

Bohdan Urbankowski

CZERWONA MSZA

CZYLI UŚMIECH SIAUHA



Wydawnictwo Alfa
Warszawa 1998

Projekt okładki
„EMKA”

Redaktor
EWA WITAN

Redaktor techniczny
TERESA JĘDRA

Wydanie II
poprawione i rozszerzone
Copyright © 1998 by Bohdan Urbankowski

ISBN 83-7001-971-4

WYDAWNICTWO ALFA-WERO Sp. z o.o. — WARSZAWA 1998
Skład i druk: Drukarnia WN Alfa-Wero Sp. z o.o.
Oprawa: Introligare, Łódź
Zam. 2136/96
Cena zł t. I/II 80,00

Spis treści

TOM I

Zamiast wstępu: Spór o początek	13
1. Ostatni wiersz epoki	15
2. Zatarta granica	16
3. Powrót na służbę	17
4. Wątpliwości	20

CZEŚĆ PIERWSZA: PRAWDZIWY POCZĄTEK PRL

Krwawe ślady	31
1. Całopalenie	31
2. Ludobójstwo na polach bitew	35
3. O wykorzystywaniu materiału ludzkiego	39
4. Los oficerów. Zbrodnie z premedytacją	41

Epidemia na Kresach	58
1. Intelligenzaktion	59
2. Pepiniera	64
3. Na służbę do Timoszenki	72
4. Wierność poetów	77
5. Zdrada poetów	81

Sonderaktion Lwów	98
1. Uczta u Aronsona	98
2. Sowietyzacja sumień	101
3. Volkslista	106
4. Poematy, deportacje, piłka nożna	112
5. Uczciwość i jej cena	126
6. Flirciarze: Gil i Polewka	135
7. Broniewskiego gra z Tamerlanem	140
8. Biografia klerka	146

Pierekowka dusz i wykuwanie kadr	159
1. Pawłowizm i sowietyzm	159
2. Cele ataku	163
3. Ersatzkultura — przymiarka pierwsza	172
4. Ersatz-Mickiewicz	176
5. Przemalowany Dąbrowski i prekursorzy-zdrajcy	178
6. Czerwone brygady	180
7. Cham na chorągwi	185

Ewolucja wsteczna	191
1. Coraz ciasniejsze <i>Widnokreghi</i>	191
Margines kultury — kultura marginesu	198
1. Pierwsi zapomniani	199
2. Przyczółki zdrady	207
3. Koń Trojański	214
4. Ośrodki wpływu	216
5. Naród, masa, margines	221
6. Kto to zrobił?	223
7. Problem marginesu	228

CZEŚĆ DRUGA: KULTURA NA BAGNETACH

Nieprzyjacieli i siły własne	239
1. Ocean szczęścia	239
2. Nasza armia	242
3. Brudne korzenie LWP	261
4. „Przy artylerii wsparciu”	272
5. Jabłonie na cmentarzu w Trygubowej	284
6. Instrukcja Zambrowskiego, wiersz Szenwalda	295
7. Czerwona Joanna d’Arc	312
8. Nasza Armia (Ludowa)	334
9. Bandyci z NSZ	366
10. Ważyk i Kuroń w jednym stalidomu (czyli czarna legenda AK)..	392

CZEŚĆ TRZECIA: POWSTANIE ANTYSOWIECKIE

Burza na Kresach	413
1. Z partyzantki prosto do Powstania	413
2. Pierwsze bitwy, pierwsi dowódcy	429
3. Lwów po raz ostatni	445
4. Raz jeszcze Majdanek. Krześlin i Turza po raz pierwszy	464
Okupacja i samookupacja	475
1. Armia Czerwona teraz i nawieki (Rzecz o Zbiorczej Dywizji) . .	475
2. Poezja Specbatalionów	479
3. Polski SMIERZ i Czerezwyczajka	487

4. Politrucy i policjanci — początek walk o łaski	504
5. Poezja i proza służb specjalnych	516
6. Rewolucja dla elity, czyli poeci w kamaszach	527
7. Agitka Woroszyńskiego i legenda „Ognia”	533
Front militarny: Usmirzenie polskiego miatecza	552
1. Branka	552
2. Rozbić więzienia	560
3. Jeszcze kilka kart do PolskiegoPlutarcha	571
4. PRL — zbrodnia zorganizowana	622

TOM II

CZEŚĆ CZWARTA: CZERWONY MARSZ

Front cywilny: pała i pieśń	7
1. Likwidacja rządów	7
2. Poeci wobec	14
3. Policjanci i politrucy — drugarunda	20
Front ekonomiczny: speckomisja i bitwa o handel	28
1. Podbój ekonomiczny	28
2. Kontyngenty i reformy	32
3. Bohater negatywny: pan Wstecznicki	42
Front kulturalny: cenzura, makulatura, emigranda	47
1. Palenie polskiej historii	47
2. Emigranda	49
3. Rytualny ubój Miłosza	61
4. Obrzezani na komunizm	71
Zachód i imitacje Zachodu	78
1. Krwawy oprawca Coca-Cola	78
2. Fantazje antyimperialistyczne	82
3. Zachód produkowany w MBP	88
Lobotomia	90
1. Druga śmierć powstańców	90
2. Próby kradzieży Powstania Warszawskiego	98
3. Niszczenie pamięci Września	109
4. Zapluwanie II Rzeczypospolitej	112
5. Śmiech jako Wunderwaffe	118

6. Sowietyzacja na najwyższym poziomie	121
7. Mały Kazio w walce z Kościołem .	129

CZĘŚĆ PIĄTA: UCZNIOWIE SUN CY

Praojciec sowieckiej polityki (i jego 13 zasad)	145
Ad 1. Antypolonizm	147
Ad 2. Kryminalizacja elity	151
Ad 3. Dyskredytacja elit	152
Ad 4. Aparatczycy z hakiem w życiorysie	155
Ad 5. Dezorganizacja rządu przeciwnika .	158
Ad 6. Zasiewajcie waśnie	170
Ad 7. Pawka narodowy w formie	190
Ad 8. Poderżnięte korzenie	208
Ad 9. Zamieszanie na zapleczu	232
Ad 10. Narządy w służbie Rewolucji	246
Ad 11. Ofensywa nierządnic	251
Ad 12. Inwestycja w podłość	260
Ad 13. Agenci naprawdę istnieją	265
PS. Od 13 do 45 zasad (sowiecki wkład!) .	274

CZĘŚĆ SZÓSTA: CZERWONA MSZA

Na pograniczu historii, wieczności i kłamstwa	283
1. Rola i odpowiedzialność poetów	283
2. Poezja, propaganda, prostytucja.....	286
Poezja jako scenariusz	299
1. Wiersze telefoniczne	299
2. Wiersze konkursowe	300
3. Nagrody	314
4. Antologie	316
Poezja zbrodni	327
1. Usta Kubiaka, ręce ubeka	327
Święta, sprzątaczkę i znowu antologię	339
1. Widokówki z nie istniejącego miasta	339
2. Co i ile razy ma mówić nad kolebką Ludowej Konstytucji stara robotnica	341

3. Arcydzielo dyskretnego włazidupstwa	353
4. Wirpsza, czyli dawacz pechowy	357
Ersatzreligia	363
1. Uwaga na margines!	363
2. Czerwone proporczyki na kajdanach	366
3. Organizacja sekty	367
4. Doktryna	373
5. Leczenie czkawki syfilisem	380
6. Dyskusja o prawdziwym początku Historii	384
7. Czerwona teodycea	392
8. Czerwona tanatologia	396
9. Kult	400
10. Śmierć Boga	403
11. Bóg Protoplasta, czyli pożytki z mumii	409
12. Feliks i inni święci	411
13. Święci lokalni	420
14. Sacrum połowę	431
15. Czerwone ręce poetów	442
Zamiast posłowania: Poezja w walce o godność	453
1. Szara strefa w poezji, w etyce, w Polsce	455
2. Samoobrona	462
3. Repetycja z historii, prawa i moralności	480
4. Poezja i proza Miłosza: a. Poezja	491
b. Proza	499
5. Poezja i proza Miłosza — pominięcia	507
6. Nihilisci, oprawcy, pielgrzymi.....	525
7. Arystokraci i Rycerze	565
8. Dygresja o sumieniu	596

**Mądrość Stalina,
rzeka szeroka,
w ciężkich turbinach
przetacza wody,
płynąc wysiewa
pszenicę w tundrach,
zalesia stepy,
stawia ogrody.**

Adam Ważyk, „Rzeka”

**Gdy wichry burzliwe wieją,
Gdy w sercu spokoju nie ma,
Idącą wiosną, nadzieją
Pałają się gwiazdy Kremla:**

**W ich blasku jest uśmiech Jego
I oczy pełne troski.
Uczciliśmy Go przysięgą:
Milionem wart stalinowskich.**

Artur Międzyrzecki, „Marzec 1953

Tom 1

Zamiast wstępu

Spór o początek

(...) a jednak podejmij kalendarz zdeptany,
część jego kart będziesz sławił w pieśniach,
gdy padła granica, pękły więzień bramy
w ten dzień wyzwolenia, siedemnasty września.

Leon Pasternak, „Wiersz noworoczny”

Ludzie śpiewają... „szeroki nasz kraj ojczysty
wiele w nim lasów, pól i rzek”
biorą dzieci na ręce
mówią „hańba podżegaczom wojennym”
nie wierzą w bogów
są pracowici i sprawiedliwi jak ludzie radzieccy
czerwona gwiazda im lśni
uśmiechnięte dziewczyny oliwią tryby maszyn

Jacek Bocheński, „Pieśń o Nowym Wieku”

grób w którym leży ten
nowego człowieczeństwa Adam
wieńczony będzie kwiatami
z nieznanych dziś jeszcze planet.

Wisława Szymborska, „Lenin”

**Komunizm jest ustrojem, w którym każdy człowiek
będzie myślał i czuł jak poeta.**

Andrzej Szczypiorski, „Z daleka i z bliska”

1. Ostatni wiersz epoki

Jest w *Traktacie poetyckim* Miłosza fragment, po którym prześlizgujemy się zazwyczaj tyleż pospiesznie, co bezmyślnie. Poświęcony został niedocenionemu wierszowi niedocenionego poety Władysława Sebyły:

Ostatni wiersz epoki był w druku.
A jego autor, Władysław Sebyła,
Lubił wieczorem wyjąć z szafy skrzypce
Kładąc futerał przy tomach Norwida.
Haftki munduru wtedy miał rozpięte
(Bo na kolei pracował, na Pradze).
W tym swoim wierszu, jakby testamentie,
Do Światowida przyrównał ojczyznę.
Zbliża się do niej świst i werbli trzask
Od równin wschodu i równin zachodu,
A ona śni o brzęku swoich pszczół,
O popołudniach w hesperyjskich sadach.
Czy za to strzelą w tył głowy Sebyle
I pochowają go w smoleńskim lesie?

Ostatnim wierszem epoki nazwał Czesław Miłosz taką oto, pozba[^]wioną tytułu, wizję 1939 roku: ¹

I znowu tupot nóg żołdackich,
i grzmiących sotni gwizd kozackich,
gwiazdzisty nad Europą but,
i mrowi się ludami wschód.

A na zachodzie werbli trzask,
rozgwar motorów z nieboskłonu
i krok miarowy — wzywa łask
boga mocniejszych batalionów.

Ojczyzno moja, a ty trwasz
w żelaznym pogrążona gwarze,
Światowidową mroczną twarz
zwracając w cztery strony wraże.¹

Utwór ten równie prawdziwie można by nazwać zapowiedzią epoki nadchodzącej. Tupot żołnierskich nóg będzie już odtąd przez lat wiele towarzyszył poezji, wyznaczając jej rytm.

2. Zatarta granica

Rok 1939. Historia, która lat dwadzieścia szła drogą niepodległości Polski, cofnęła się do punktu wyjścia, by wypróbować inny wariant: podwójnej okupacji. Więc jakby niepodległość była snem, nieudaną próbą Boga dziejów, z której sam Stwórca się wycofał.

Znamienne, że w pamięci narodu rok ten został dziwnie, choć nie do końca, zatarty. Owszem, istnieje jeszcze na obszarze okupacji niemieckiej, skojarzony z tyleż bohaterskim, co męczeńskim oporem; na wschód od Bugu nie istnieje ani ten rok, ani lata następne. Nie istnieje też — ta zbieżność nie jest przypadkowa — w historii naszej kultury, zwłaszcza poezji. Nie istnieje nawet w niezależnych opracowaniach — a mętne wspomnienia Aleksandra Wata, Juliana Strykowskiego czy Artura Sandauera jeszcze bardziej zaciemniają obraz.

Kwestionowanie cesury 1939 roku ma w sobie coś z opisywanych przez Freuda prób spychania w niepamięć faktów przykrych, w tym przypadku klęski. I widocznie klęska na wschodzie była bardziej dotkliwa, bardziej upodlająca, jeżeli tak usilnie próbujemy zepchnąć w niepamięć to, co się działo we Lwowie i Wilnie po 17 września 1939 roku.

Istnieje punkt widzenia, z którego rok 1939 staje się niemal niewidzialny: wieża z kości słoniowej, czyli teoria literatury. Z punktu widzenia badacza oderwanych struktur poetyckich, w roku 1939 niewiele się zmieniło: jak przed wojną Lechoń komponował wiersze mistrzowskie w swoim klasycyzmie, jak przed wojną Pawlikowska pisała miniatury i... „Przyboś został tak jak był Przybosiem”. Naród istniał nadal w kulturze i poprzez kulturę; ciągłość okazywała się bar-

dziej istotna niż wojenna cezura — i o to przecież chodziło! Co innego, gdyby właśnie wtedy pojawiły się widmowe poematy Gajcego lub drewniane — jak drewniane krzyże — utwory Różewicza. Albo „schodki” Majakowskiego, prowadzące w dół...

Nie bądźmy optymistami przedwcześnie. Pojawią się i „schodki”, i wzorowana na Majakowskim poezja agitująca, odwołująca się do metaforyki militarnej; poezja publicystyczna — ale tym groźniejsza, iż przekładająca hasła publicystyki na język wzruszeń i maskująca swymi obrazami jej zabójczy dla kultury charakter. Zacznie się to — jak każda zaraza — od pojedynczych przypadków, od wierszy Elżbiety Szemplińskiej czy Leona Pasternaka pisanych gdzieś we Lwowie, pod okupacją sowiecką. Potem, wraz z rozszerzeniem się „zony” lwowskiej i wypuszczeniem zainfekowanych egzemplarzy na całą PRL — zaraza ogarnie prawie całą polską poezję. „Schodki” Majakowskiego przestaną być zwykłym chwytem literackim, staną się znakiem, a raczej znacznikiem dla wtajemniczonych, umieszczanym często dość dyskretnie, niemal pod klapą marynarki. Będą symbolem poezji uprawianej w Polsce przez coraz młodszych, nie tylko przez Ważyka i Pasternaka, którzy przyszli z ZSRR wraz z wojskiem, ale także przez Helenę Jaworską i Władysława Machejka, którzy przyszli podobno z AL, także przez Romana Bratnego i Andrzeja Brauna, którzy przyszli z AK, także przez Wiktora Woroszyńskiego, Andrzeja Mandaliana, Tadeusza Uragacza, którzy przyszli... po prostu się załapać.

Tylko czy będzie to jeszcze poezja polska? Nielatwa odpowiedź na to pytanie, to także odpowiedź na pytanie o definicję polskości, o wartości tworzące tę polskość, o granice zdrady tych wartości.

3. Powrót na służbę

Na progu niepodległości, około roku 1918, poeta mógł wykonywać symboliczne gesty: mógł zrzucić — jak Słonimski — płaszcz Konrada z ramion, a wraz z nim balast politycznych obowiązków, mógł opowiadać się za Nowoczesnością i „awangardzie” całą tradycją — jak czynili to programowo futuryści. Przypominanie wspaniałej przeszłości niepodległej Rzeczypospolitej przestało być konieczne, niepodległość stała się znów faktem, przestrzenią, którą należało zagospodarować. Można więc było pisać „normalną” poezję, wolną od patriotycznych czy społecznikowskich hasła, wolną w ogóle. Nie znaczy to, że takie „wolne” wiersze powstawały. Poezja jest formą intensyfikacji, czasem sakralizacji treści: przez wartości estetyczne przeświecają etyczne, polityczne, religijne. Nie można więc pisać wierszy nie

będących ani politycznymi, ani niepolitycznymi, ani miłosnymi ani niemiłosnymi; będących w ogóle „ani”. I takich wierszy oczywiście nie pisano. W tym jednak, co pisano w II Rzeczypospolitej, zmieniły się proporcje — na niekorzyść treści politycznych. Co najważniejsze jednak: wybór treści był manifestacją wolności samego poety.

Rok 1939 to koniec nie tylko wolnej Rzeczypospolitej Polskiej, ale także wolnej Rzeczypospolitej Poetyckiej. Powtarza się sytuacja sprzed listopada 1918 roku: poezja wraca na służbę.

Od tej pory jesteśmy świadkami rozbicia. Wiersze takie, jak przytaczany na wstępie utwór Sebyły, jak „Bagnet na broń” Broniewskiego, jak patriotyczne liryki Lechonia są wyrazem służby dobrowolnej, podjętej z nakazu sumienia — będącej więc wynikiem trudnego, lecz jeszcze wolnego wyboru. Oprócz tej poezji powstanie — po raz pierwszy w skali masowej, po raz pierwszy na tak wysokim poziomie — poezja podporządkowana nakazom zewnętrznym, poezja będąca przejawem kolaboracji, poezja zdrady. Jeśli ostatnim wierszem epoki mijającej był wiersz Władysława Sebyły — pierwszym wierszem epoki nowej jest wiersz Stanisława J. Lecą „Stalin”:

**Którą poeci wyśpiewali
ojczyzna, co to od Kamczatki
po szynach pędzi aż po San,
którą jak mleka pełny dzban
podają dzieciom czule matki,
— to Stalin!**

**Którą wykulo stu kowali
w pieśni i w czasie i w przestrzeni,
w węglu i w miedzi, w srebrze wód,
ojczyzna, której żaden knut
już swoim świstem nie ocieni
— to Stalin!**

**Wschód słońca, co się w piecach pali,
który zastyga w przęsłach mostów,
co się zaciska w groźbie kul,
ojczyzna, jak jesienny ul,
w požodze wojny cichy ostrów,
— to Stalin!**

**I moja lira z nowej stali
i dumnie przemieniona muza,**

obywateli jasny wzrok
i głos, i oddech, myśl i krok
i wolność, która nas odurza,
— to Stalin!²

Wiersz ten, napisany jesienią 1939 roku, miał charakter pod wielu względami unikalny. Był pierwszym utworem polskiego poety o Stalinie³, swym serwilizmem dorównywał wierszom sowieckim i na pewno — co zabrzmi paradoksalnie — wyprzedzał jeszcze nie napisane wiersze polskie: tak będzie się u nas pisać o Stalinie dopiero za dziesięć lat. Wyżej od Lecą podniesie sztandar serwilizmu dopiero Ważyk w krótkim, lecz za to prawie religijnym poemaciku „Rzeka”, któremu to utworowi trzeba będzie poświęcić jeszcze uwagę. Wiersz Lecą, podobnie jak pisany tej samej jesieni wiersz Ważyka „Do inteligenta uchodźcy” czy „Przemiany” Leona Pasternaka — te utwory zapoczątkowały twórczość, jakiej wcześniej w kulturze polskiej nie było: niewolniczą i niewolącą zarazem, co gorsza: niewolącą skuteczniej niż przemoc fizyczna, gdyż oslepiającą Obrazami Utopii i zakładającą więzy na dusze. Różnica między okupacją niemiecką a sowiecką polegała na zastąpieniu jawnej wrogości — obłudą. Doprowadziło to do rozmycia wszelkich kategorii etycznych, do zatarcia granicy między dobrem a złem. Nie byłoby to możliwe bez pozyskania przez sowieckiego zaborcę grupy najemnych i fachowych obłudników — poetów.

Wiersz Lecą był stalinowską Dobrą Nowiną, opisem tego, co pożądanego — jako tego, co już spełnione; tego, co przyszłe — jako tego, co już aktualne. Ale przecież chodziło o to, by zmusić do życia w świecie fikcji, by zastąpić rzeczywistość realną — rzeczywistością wymyśloną. Jeśli odrzuci się arystotelesowską koncepcję prawdy jako zgodności wypowiedzianych zdań z rzeczywistością — terror fikcji staje się możliwy. Marksizm taką klasyczną koncepcję odrzucał, zastępując obiektywną prawdę tak zwaną „prawdą klasową”, tj. swego rodzaju umową społeczną, a w praktyce nachalną propagandą. Jeśli Dobra Nowina Jezusa była dobrym poematem, któremu się udało (któremu udało się stać krzepiącą rzeczywistością dla tłumów!) — to sowiecki, „poemat kolektywny”, będący poematem złym, nihilistycznym, odwołującym się do tego, co najgorsze, do strachu i do chciwości — też odniósł sukces. To także poemat, któremu się udało — od lat siedemdziesięciu jego kłamstwa i metafory brane są za rzeczywistość. Przewidując, iż z poetyckich fikcji może być czyniony zły użytek, Platon, uczeń Sokratesa, ostrzegał przed poezją i gotów był wygnać poetów z Republiki. Lenin, który liźnął trochę filozofii, też wiedział, że z poezji można uczynić zły użytek. Dlatego pozapisywał poetów do partii i porobił z nich swoich dworaków-propagandzistów.

4. Wątpliwości

Każda książka, także ta, jest połową dialogu prowadzonego w ciemności, częścią sporu. Autor nie widzi twarzy tych, z którymi rozmawia, z którymi się spiera, którzy będą spierać się z nim za lat dziesięć czy sto; może najwyżej próbować odgadnąć ich słowa, przewidzieć argumenty.

• Wątpliwość pierwsza, podstawowa: czy w ogóle warto pisać taką książkę, czy warto wypominać Polakom stalinizm, kolaborację, podłość. Myślę, że takie pytanie jest efektem postaw, które właśnie zrodziły stalinizm, efektem przedkładania potulnego kłamstwa nad bijącą w twarz prawdę, efektem niewolniczego samookłamywania. Ale udając, iż nie ma zagrożeń — nie potrafimy im zapobiec, stajemy się bezradni wobec agresji, współpracujemy z nią. Argument poznawczy (chodzi o prawdę) ukazuje swój wymiar pragmatyczny: na podstawie zafalszowanych wyników badań można chorego okłamywać, nie można go jednak wyleczyć.

Argument poznawczy ukazuje też swój wymiar etyczny — chodzi o sprawiedliwość, o rozgraniczenie zła i dobra. Zafalszowany obraz przeszłości rozgraniczenie takie uniemożliwia. Sowietyzm nie był kulturą, lecz kontrkulturą, czarną mszą. Przedstawianie zła jako dobra, ludzi podłych jako bohaterów (i odwrotnie) było wówczas regułą podstawową. Wiemy, jaką rolę w historii odegrali Bierut czy Dzierżyński — ale w sławiącym szefa „Czeki” poemacie Leopolda Lewina, w dytyrambie Wisławy Szymborskiej i Tadeusza Różewicza na cześć narzuconego nam prezydenta przestępcy ci przedstawiani są jako bohaterowie historii. Wiemy, jaką rolę w pacyfikacji Polaków tuż po „wyzwoleniu” odegrali ubowcy współpracujący z NKWD, w jaki sposób Komisja Specjalna i bojówki „aktywistów” Zambrowskiego likwidowały „kułaków” i „namawiały” do kolektywizacji. Ale w lirycznym wierszu Arnolda Śluckiego „Tatrzańska pieśń bojowa” bohater — „samotny ubowiec” — przedstawiany jest jako ofiara band polskiego podziemia; w podobny sposób odwracał role katów i ofiar Ważyk w wierszu „Morderstwo”.

Odwrócony obraz historii znajdziemy też w utworach Wiktora Woroszyńskiego, nie tylko w tych poświęconych ubekom czy kułakom, lecz także w tych sięgających naszej historii. Utworek „Ci, co zginęli” przedstawia jako bohaterów — terrorystów z kompartii: Hibnera, Kniewskiego, Rutkowskiego i, na dodatek, Botwina. Pierwsii trzej mieli zabić jakiegoś dawnego towarzysza, który przeszedł na służbę do policji. Czekając na niego na ulicy, nie wytrzymali nerwowo: zaczepieni przypadkiem przez jakiegoś policjanta, zaczęli strzelać

na oślepa w tłum i uciekać. Wśród zabitych była matka z dzieckiem. By przedstawić morderców jako bohaterów — Woroszyński... w ogóle o tym wszystkim nie pisze. On będzie opisywał bohaterską śmierć — nie ofiar, lecz trzech przestępców!⁴

CI, CO ZGINĘLI

Zawiał nad Polską parny sierpień,
burze czaiły się w zgrzycie
furty więziennej.

Ale
salwa plutonu
dosięgła serc —
i krew
wsiała
w ziemię.

Nam,
cośmy od ich śmierci młodszy,
nie zapomnieć świtu zbrodni ohydnej!
Każdy nasz czyn,
naszych uczuć moc —
świadczy o sprawie,
za którą zginął
Hibner.

Budujemy domy.
Na maszyny rolnicze topimy stal.
Żyjemy, kochamy, śmiejemy się,
pamiętając o tym,
że dla naszych dni
niezlomnie na sądzie stał
Botwin.

Wszystkie
cofają się przed nami trudności,
gdy czuwamy, aby żar w piersi nie stygł,
wiemy, jak żył i padł
Rutkowski,
jak żył i padł
Kniewski.

**Tętnią lata.
Rozjaśniamy mroki chałup i głów.
Coraz lepszą, coraz piękniejszą twarz ma życie.
... Oni
wyszli naprzeciw luf
w imię tego,
co dziś jest.**

**Przez ćwierć wieku
pęd rewolucji rozrósł się drzewem.
Towarzyszu,
w umysł i serce na zawsze wryj:
Oni — zginęli.
Krew wsiąkła w ziemię.
Myśmy
z tej
krwi.⁴**

Podobne przygody z prawdą zdarzały się poetom „lewicowym” i przed wojną. W wierszu „Psy policyjne w Łucku” Broniewski opisywał tortury zadawane więźniom politycznym przez „sanację”. W jakiś czas po tej głośniejszej aferze odbył się sąd partyjny KPP, który... zawiesił w prawach członkowskich większość łuckich więźniów. Okazało się, iż aresztowani komuniści zachowywali się haniebnie: sypali, zwalali winę jedni na drugich, w czym odznaczył się szczególnie jeden z przywódców KPZU, Ozjasz Szechter, ps. „Jerzy”. Potem, żeby ratować twarz, „bohaterowie” zaczęli słać rozpaczliwe grypsy, okłamywać partię i opinię publiczną horrorami o katowaniu i gwałceniu więźniów politycznych.⁵ Udział w torturowaniu miały brać również tresowane psy, które targwały więźniów za jądra tak inteligentnie, że nie urywały klejnocików, a jedynie zmuszały ich właścicieli do zeznań. (Jako dowody prawdziwości każdy z sypiących komunistów gotów był zademonstrować co najmniej dwa takie nie oderwane jądra). Broniewski, gdy pisał wiersz o Łucku, nie mógł znać prawdy: nie był w partii, więc nie należał do wtajemniczonych, kupował każdą bzdurę. Lecz piszący o lata później poeci-aparatczycy w rodzaju Ważyka, Słuckiego czy cytowanego przed chwilą Woroszyńskiego znali prawdę o polskiej kompartii — woleli jednak upowszechniać kłamstwa.

I tu jest druga, etyczna strona problemu, łącząca się z poznawczą jak awers z rewersem. Wielu pisarzy, poetów i publicystów w czasach sowietyzmu opluwało ludzi uczciwych, którzy nie mogli się bronić. Kłamstwa zostały podniesione do rangi oficjalnej historii, kłamy i kolaboranci — zyskali rangę bojowników o prawdę i sprawiedliwość. Wielu z nich uchodzi za takich do dzisiaj. Część ich przewin

uległaby może przedawnieniu — gdyby w tamtych ponurych latach funkcjonowało prawo. Ale prawo służyło tylko bezprawiu, normalnie nie działało — więc, nawet z formalnego punktu widzenia — przestępstwa te nie uległy przedawnieniu.

Historia literatury nie jest sądem. Ściganiem przestępców i tych, którzy im pomagali, którzy swą sztuką ułatwiali i usprawiedliwiali zbrodnie, winny zająć się odpowiednie organa. W Niemczech — jak pamiętamy — funkcjonowały one dosyć długo, przeprowadzono denazyfikację, wielu kolaborantów uwięziono, wielu objął zakaz piastowania stanowisk czy zakaz publikacji. U nas przestępcy byli awansowani, pełnili funkcje kierownicze w kulturze, grali role autorytetów moralnych — wielu gra je do dziś. Na mocy odwrócenia wartości — wciąż jeszcze trwa opaczna msza: zło czczone jest jako dobro, przestępcy uchodzą za wzorce uczciwości — a ci, co ich krytykują — za przestępców. Napisanie prawdy o tamtych czasach to nie rewanz, to niezbędne minimum moralności, bez którego kultura traci wiarygodność. Dziś, gdy w Polsce nadal nie funkcjonuje prawo — substytutem sprawiedliwości jest pamięć.

- Wątpliwość druga jest pochodną poprzedniej: czy trzeba pisać o czymś, co było tylko epizodem, błędem młodości ustroju, czasem błędem młodości pisarza... Pytanie takie jest już skutkiem zafałszowania historii. Budowanie kultury sowieckiej w Polsce nie zaczęło się — jak chcieliby niektórzy „historycy” — w roku 1949, lecz dokładnie dziesięć lat wcześniej. I nie skończyło się około 1955 roku: walka o tę kulturę trwała do końca PRL, choć prowadzono ją zmiennymi metodami. Kiedy jednak w roku 1981 komuniści znaleźli się wyraźnie w defensywie — sięgnęli po przemoc, zaczęły się miesiące stanu wojennego: mordowanie księży, dwa procesy polityczne KPN, prześladowanie „Solidarności”, masowe wyrzucanie ludzi z pracy. Potem znów zmieniono metody na bardziej humanitarne. Symbolem „łagodnego” komunizmu stał się uśmiech Gorbaczowa, o którym Gromyko powiedział: jest łagodny, bo ma stalowe zęby.

Sowietyzm w Polsce nie był budowany z pojedynczych wierszy młodych ludzi, którzy na chwilę zbłądzili. Był świadomie zaplanowaną jedną z wielkich Budowli Komunizmu, taką jak Białomorski Kanał — i wykonywaną podobnymi metodami. Tylko że oprócz niewolników pracowali przy tej budowie ochotnicy — oczywiście na stanowiskach nadzorców albo propagandzistów, albo błaznów. Stalinizm nie był „błędem”, był sposobem na życie poetów, prozaików, ludzi teatru, którzy uwierzyli w trwałość tego systemu. Jeśli nawet niektórymi rządził strach — to woleli bać się z katami niż z ofiarami, widząc zbrodnie — opowiadali się przez lata po stronie oprawców,

oskarżali prześladowanych. Jeśli nawet, powtarzam, niektórymi rządził strach, to bali się w luksusowych willach, które dostali od władzy, jak Tuwim czy Broniewski, bali się — pobierając sute uposażenia. Nie słyszałem też, aby ktokolwiek odmówił wzięcia tłustej nagrody państwowej — ani Woroszyński w 1950, ani Tuwim w 1951, ani Ważyk w 1953, ani Iwaskiewicz, Słonimski czy Szymborska w 1955 roku. Nie odrzucili jej nawet Brandysowie, choć każdy z braci miał dwukrotną okazję, b> to uczynić... Nie o błędach młodości i wyjątkach, lecz o regułach będą te szkice. Autorów pojedynczych wierszy wynikłych z życiowych pomyłek chętnie pominię. Lecz poeci, o których piszę, wydali nie pojedyncze utwory i nawet nie pojedyncze tomiki. Tuwim, który wydawał w okresie socrealizmu także śliczne książki dla dzieci, doczekał się, wraz ze wznowieniami, około dwudziestu pięciu pozycji, Jastrun — 21, pod dwudziestkę podchodził Broniewski, młodziutki Woroszyński — 15, Pasternak — 14, Ważyk — 13, Dobrowolski — 12, Kubiak — 11, Wirpsza — 10. Ponad pięć książkowych „błędów młodości” sprzedali wówczas władzom: Słucki (7), Lewin (7, wraz z antologią o Świerczewskim), Braun (6); Lec, Międzyrzecki i Mandalian po pięć. Nie gorzej cierpieli wówczas prozaicy: Kazimierz Brandys wydał osiem książek, jego brat Marian — sześć, ale licząc także wznowienia, każdy z nich dostał honoraria za ponad dwadzieścia pozycji. Wśród najemnych ideologów-publicystów prym dźwierzł Koźniewski — piętnaście pozycji, ze wznowieniami jednak około dwudziestu. Każda z tych książek miała kilka — kilkanaście arkuszy, każdy arkusz równał się średniej pensji... Jeśli dodamy do tego fakt, że — kiedy Polska była odcięta żelazną kurtyną — każdy z tych twórców spędzał co najmniej jeden urlop rocznie na Zachodzie, że mieli w kraju elitarne ośrodki wypoczynkowe, stołówki, kliniki — zrozumiemy, dlaczego najodważniejsi z nich zaczęli się buntować przeciw stalinizmowi... kilka lat po śmierci Stalina. Symboliczny będzie gest Jastruna, który nie złożył legitymacji partyjnej ani na wiadomość o zbrodniach stalinizmu, ani w proteście przeciw masakrze w Budapeszcie, tylko dopiero gdy władze nie dały zgody i forsy na druk „Europy” — przygotowywanego przez Jastruna i Kotta liberalizującego pisma komunistów. Odbyło się to w ten sposób, iż poeta... pojechał najpierw na stypendium reżimowe do Paryża i dopiero po powrocie, po cichu oddał legitymację ówczesnemu szefowi POP-u Literatów — Janowi Strzeleckiemu. I tak dobrze! Bo np. Woroszyński wytrzymał w przestępczej, według jego własnego określenia, partii do roku 1967, a i to jeszcze się odwoływał do łaski KC od decyzji, mocą której został usunięty z kompartii. Równie długo wytrzymywali w partyjnym i ohydny dla siebie towarzystwie Szym-

borska i Słucki, Bocheński i Strykowski, obydwaj Brandysowie i wielu, wielu Szczypiorskich. Dla nich komunizm przestał być atrakcyjny dopiero wtedy, gdy frakcja partyjnych „politruków”, z którą większość z nich była związana, została odsunięta od władzy przez konkurującą frakcję „partyzantów”. Na ich miejsce wstąpią do partii następni aktywiści w rodzaju Gąsiorowskiego czy Barańczaka, dla których komunizm będzie atrakcyjny przez następne kilkanaście lat... Nie będzie to już, co prawda, ów brutalny system stalinowski, raczej ten uśmiechnięty (choć ze stalowymi zębami) — ale wejście do jakiegś partii sprawującej władzę oznacza akceptację i dla tej partii, i dla jej przeszłości, i dla metod zdobywania oraz utrzymywania władzy. Błąd młodości może trwać dzień, może trwać parę dni. Parę lat, w ciągu których ci poeci dali się drukować i lansować, to już nie błąd, to metoda...

• Kończąc ten wstęp, pomyślmy jeszcze o jednej wątpliwości. Lec przejdzie do historii, bo napisał pierwszy wiersz o Stalinie, Ważyk — bo napisał utwór najbardziej lizusowski, porównujący Stalina do Boga. Najlepszy, niestety, wiersz o Wodzu Proletariatu napisał Broniewski, najdłużej opłakiwał Stalina Międzyrzecki — wylał po śmierci Wodza pełne dziesięć strof łez, w czym wyprzedził drugiego w tej konkurencji Wirpszę (9 strof); krótsze, ale bodajże lepsze wiersze o Stalinie napisali z tej samej okazji: Woroszyłski, Ficowski, Zych i paru innych poetów, wśród nich Wisława Szymborska, która w naczynie urzędowego panegiryku zdołała nalać dużo osobistego ciepła:

TEN DZIEŃ

**Jeszcze dzwonek, ostry dzwonek w uszach brzmi.
Kto u progu? Z jaką wieścią, i tak wcześniej?
Nie chcę wiedzieć. Może ciągle jestem we śnie.
Nie podejść, nie otworzyć drzwi.**

**Czy to ranek za oknami, mroźna skra
tak oślepia, że dokoła patrzę łzami?
Czy to zegar tak zadudnił sekundami?
Czy to moje własne serce werbel gra?**

**Póki nikt z was nie wypowie pierwszych słów,
brak pewności jest nadzieją, towarzysze...
Milczą. Wiedzą, że to czego nie chcę słyszeć —
muszę czytać z pochylonych głów.**

Jaki rozkaz przekazuje nam
na sztandarze rewolucji profil czwarty?
— Pod sztandarem rewolucji wzmocnić warty!
Wzmocnić warty u wszystkich bram!

Oto Partia — ludzkości wzrok.
Oto Partia — siła ludów i sumienie.
Nic nie pójdzie z Jego życia w zapomnienie.
Jego Partia rozgarnia mrok.

Niewzruszony drukarski znak
drżenia ręki mej piszącej nie przekaże,
nie wykrzywi go ból, łza nie zmaże.
A to słusznie. A to nawet lepiej tak.

To był jeden biegun poezji. Na drugim znalazły się wiersze równie krótkie, lecz wymuszone, nie wychodzące poza sztampe — np. Tadeusza Nowaka:

ON ŻYJE WŚRÓD NAS

Nocą na zmianę przy aparacie
czuwam, a obok śpią towarzysze.
Nie wierzę ciszy, choć ciszę słyszę,
bo za nią oddech Twój gaśnie.

Widziałem starca, który o zmroku
siedząc na progu z wnuczką, wspominał
jak strącał kolbę cesarstwa cokół,
bo był żołnierzem Armii Stalina.

Znam Koreankę, której zabito
męża i w ogniu spalono syna.
Szuka morderców bronią pancerną,
bo jest żołnierzem sprawy Stalina.

Wszystko oddałeś, co oddać może
człowiek w bezbronne ręce człowieka,
aby nie błagał więcej kaleka
0 nogę z drewna.

Nie będzie dźwigać bólu pieśń rzewna,
choć nam zbyt wielki ciężar na barki
1 w rękach ludu przetrwa broń Twoja,
bo jest nierdzewna.

W pochodzie serwilistów nie brakło również i satyryków — i naprawdę musiał natrudzić się autor obleśnych fraszek, Sztaudynger, by napisać utwór drętwy, patetyczny i tak nudny — aby nikomu nie mogło przejść przez myśl, że to kolejny żart:

POSŁUCHAJ, SYNU...

**Posłuchaj, synu, umarł dziś Towarzysz Stalin
W Moskwie dalekiej.
Czynem będziemy Go żegnali,
Nie lżą z powieki.
Posłuchaj, synu, to był ktoś, jak dąb wyniosły,
Jak dąb wspaniały...
Dzień zapamiętaj, choć niedorosły
Jesteś i mały.
Musimy serca nasze poszerzyć
I siły wzmóc...
Tak bowiem hufcom czynić należy,
Gdy umarł wódz.**

Nie trzeba mnożyć przykładów, by dostrzec narzucającą się wątpliwość. Historyczny pech dobrych poetów stalinowskich polegał na tym właśnie, że pisali lepiej od innych. Bo całe rzesze rymopisów pisały wówczas teksty równie serwilistyczne, lecz nierównie gorsze artystycznie. Nieprawdopodobnie długi i głupi poemat o Stalinie napisał Leopold Lewin, krótsze — Słobodnik, Stern, Miller, a nawet Stefania Grodzieńska, o Dzierżyńskim pisał niezbyt mądrze Braun, o Marchlewskim — Urgacz i Dobrowolski. A oprócz nich były jeszcze całe tłumy Litwiniuków, Włódków, Gruszczyńskich, Gaworskich, Fiszerów i innych grafomanów stalinizmu, których utwory nie przeszły do historii. Przeszły do niej tylko dzieła twórców wybitniejszych, którzy jakby zostali ukarani za to, że pisali wiersze lepsze od innych. Ci gorsi, lecz pozbawieni talentu, zostaną zapomniani i nie oni będą uchodzić za symbole kolaboracji, podłości, serwilizmu. Być może jednak jest w tym jakaś głębsza sprawiedliwość historii, bo oddanie większego talentu w służbę zła bardziej jest niebezpieczne niż oddanie w pacht talentu mniejszego. „Talent” Lewina ośmieszał i Stalina, I samego Lewina, wiersz Urgacza o Uśmiechu Stalina nadaje się do kabaretu. Talent Broniewskiego mógł zjednać Stalinowi sympatię czytelników, talent Międzyrzeckiego... mógł ich zmusić do płaczu.

Nie sądzę więc, iżby cytowanie najlepszych (czy najgorszych, najbardziej skrajnych) wierszy stalinowskich, a pomijanie — z konieczności — całej reszty, naruszało reguły etyki. Już etyka staro-

żytych Indii więcej wymagała od braminów niż od pariasów... Pamiętać jednak trzeba, iż wiersze stalinowskie pisali wtedy prawie wszyscy poeci — od Tuwima i Gałczyńskiego, po Lewina i Drozdowskiego. Łatwiej, niestety, wyliczyć poetów, którzy nie pisali takich wierszy, którzy nie współpracowali z zarzą. Jak była możliwa taka współpraca — na to pytanie próbuje odpowiedzieć ta książka. Za jej motto powinno służyć spostrzeżenie Norwida, iż nie można pokonać narodu bez współdziałania części tegoż narodu.

PRZYPISY

¹ Wiersz ten, nie pomieszczony w wyborze H. Michalskiego (1972), znalazł się nieśmiało w *Poezjach zebranych* W. Sebyły przygotowanych przez J. Makowieckiego (1981). Zwrócił na niego uwagę J. Marx w książce *Grupa poetycka Kwadryga* (1983); on też zestawil go z fragmentem poematu Miłosza.

² *Czerwony Sztandar*, 5 XII 1939.

³ O Stalinie wspominał też Pasternak w wierszu „Droga Stalina” — tak zwano podobno ścieżkę, po której komendanci Berezki mieli kazać człogać się więźniom politycznym. Pomijając wątpliwości co do treści, zauważmy, iż istnieją wątpliwości co do daty. Pasternak zwykł był antydatować i przerabiać swoje wiersze, zresztą: „Droga Stalina” nie jest jeszcze poematem o Stalinie, jak u Lecą.

⁴ Cytuję za *Antologią polskiej poezji rewolucyjnej „Serce Narodu”*, Warszawa 1954, s. 98-99.

⁵ Szczegółowo pisze o tym J.A. Regula w *Historii Komunistycznej Partii Polski*, Warszawa 1934, s. 243-244.

Część pierwsza

PRAWDZIWIY POCZĄTEK PRL

(...)

Tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty,
rok lochów bereskich, ludu krwawa kaźń —
nie ma kresu pogardy, nie ma końca klątw tych,
które by na rok ten nie powinny spaść.

(...)

A jednak podejmij kalendarz zdeptany,
część kart jego będziesz kiedyś słauił w pieśniach,
gdy padła granica, pękły więzień bramy,
w ten dzień wyzwolenia: siedemnasty września. (...)

Leon Pasternak, „Wiersz noworoczny”

Krwawe ślady

1. Całopalenie

Tragiczny paradoks Września: Władysław Sebyła, czołowy poeta „Kwadrygi”, dostaje się do niewoli sowieckiej i zostaje zamordowany; Konstanty Ildefons Gałczyński, który także należał do tej grupy i także wpadł w ręce Sowietów, zostaje wydany hitlerowcom — i dzięki temu przeżyje...

Sebyła (rocznik 1902) i Gałczyński (1905) to czołowi twórcy pokolenia, które tuż przed wybuchem wojny obejmowało rząd dusz. Pierwszy — odznaczony Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury w 1938 roku, drugi — dostrzeżony i kokietowany przez prawięcę — dostał w tym samym roku nagrodę tygodnika *Prosto z mostu*. Ich rywalem, trzecim pretendentem do rządzenia Poetycką Polską, był Józef Czechowicz (1903), twórca tzw. Drugiej Awangardy, przełotnie również związany z „Kwadrygą”. Spór o to, czy był lepszy od tamtych, pozostanie nie rozstrzygnięty: Czechowicz zginął we wrześniu 1939, w czasie ataku samolotów niemieckich na Lublin. Z Drugą Awangardą związany był też krakowski poeta Lech Piwowar (1909), współtwórca teatryku „Cricot”; w przeciwieństwie do Sebyły lewicowiec, znany z sympatii do ZSRR. Nazwiska Piwowara i Sebyły legenda łączy z grobami Katynia. Jednak żadnego z nich nie ma na liście ofiar wydobytych z masowych mogił. Ślad obydwu: por. Piwowara i ppor. Sebyły, urywa się w Starobielsku. O przedostatnich chwilach Piwowara wiemy więcej niż o losach Sebyły dzięki *Wspomnieniom starobielskim* Czapskiego. Wiadomo, że Piwowar wygłaszał odczyty, że planował monografię Apollinaire’a, że do ostatniej chwili pisał wiersze. Wywieziony został jednym z wcześniejszych transportów. Czap-

skiemu pozostał po nim „tomik” złożony z kilkunastu utworów napisanych na bibułkach od papierosów. Ocalił go i przeniósł przez liczne rewizje. Niektóre z tych obozowych wierszy zostały wydrukowane w Palestynie w roku 1943 na łamach dwutygodnika *W drodze* — pisma żołnierzy-tułaczy wracających przez Persję do Polski. Ci, którzy czytali „Apostrofę” czy wiersz „Z drogi”, nie wiedzieli, co stało się z autorem, nie wiedzieli, że tymi wierszami mówi on do nich już zza grobu.

Na terenach okupacji sowieckiej zginie też Albin Dziekoński — poeta i ziemianin, autor dość staroświeckich bajek pisanych raczej z wdziękiem niżli z talentem Krasickiego, ale również twórca niezłych liryków oraz filozofującego poematu „Dramat Lucyfera”. 30 września zostanie wywieziony przez żołdatów z rodzinnych Mogilowiec. Podobno uwięziono go w Mińsku, podobno żył jeszcze w marcu 1940 — potem ślad się urywa.

Sebyła, Piwowar, Dziekoński nie byli pierwszymi twórcami na liście poległych — pozostali jednakże tymi, których los jest do dzisiaj zagadką.

- Pierwszym poetą, który poległ w polskiej wojnie, był Konstanty Dobrzyński, kanonier 7 Pułku Artylerii Lekkiej, zabity pod Częstochową 3 września 1939 roku. Niewiele ponad trzydzieści lat, dwa tomiiki: *Czarna Poezja* i *Żagle na wichrze*. Dziwny poeta. Samouk, syn łódzkiego robociarza, który też zginął na wojnie, tyle że w 1920 roku, jedną wojnę wcześniej od syna... O młodym Dobrzyńskim literacka legenda mówiła, że chodząc za krowami, przeczytał całego Sienkiewicza. Wychowanek zakładu franciszkanów, robotnik, jak i jego ojciec... Prócz przysługujących wiekowi erotyków, pisał gorzkie wiersze o Łodzi, a także polityczne utwory ku czci Dmowskiego i „błękitnego generała” — Hallera. Otrzymał też liczącą się przed wojną nagrodę prawnicowego *Prosto z mostu* — taką samą jak Andrzejewski czy Gałczyński. I z tego powodu, jako „prawnicowca”, komunistyczni krytycy skazą go po wojnie na „śmierć wtórą” — na literackie nieistnienie. Nie znajdzie się dla Dobrzyńskiego miejsce w wydanej w 1966 roku antologii Matuszewskiego i Pollaka (*Poezja polska 1914-1939*), nie będzie o nim wzmianki w wydanym dokładnie dwadzieścia lat później przewodniku encyklopedycznym PWN pt. *Literatura polska*.

- Podwójną śmierć przeżył także Józef Aleksander Gałuszka, poeta krakowski, również związany z prawicą. Po raz pierwszy zginął 6 września 1939 roku pod Annopolem, po raz drugi — po roku 1945, z wyroku urzędowych historyków. Podobnie jak Dobrzyński, był to typowy *self-made-man*: urodzony na wsi (1893), wychowanek sierocińca, skończył studia filozoficzne na UJ — z krótką przerwą, gdy

jako ochotnik poszedł na wojnę bolszewicką, której echem był m.in. poemat „Szarża ułańska”, dedykowany zwycięzcom spod Komarowa, 8 Pułkowi Ułanów im. Poniatowskiego.

(...)

**Ryk! — piorun: granat rozdarł kolumnę:
kilka się w ziemię zapadło ciał—————
Później wawrzyny, krzyże na trumnę,
teraz nie pora — po trupach w cwał!**

**Jak one orły skrzydła rozpostrą —
pomstliwość piersi jak ogień zre:
lanc błyskawicę pochyla ostrą,
i w przód sprężone pazury lwie—————**

**Chrapy grają — lawą wałą
w słońca kurzawie w płatach piany —
przez piersi wichrów szyją stałą
żółte ułany, polskie ułany—————**

**I niósł ich wicher i niósł ich pęd,
ten pęd, ten pęd, ten pęd, ten pęd,
pęd opętany—————**

**Mkną pomyłeńce
ludzie i konie zwolnione z pęt
chłopy zwaliste, szablice w ręce —
prężne nóg mioty biją w ziem z mocą —
na nozdrzach krew — płaty piany —
idą wichurą żółte ułany:
ten pęd, ten pęd, ten pęd,
pęd opętany—————**

Zdruzgocą, zdruzgocą, zdruzgocą, zdruzgocą————— (...)

Nazywano go ostatnim poetą Młodej Polski... Po wojnie na długie lata jego nazwisko objęto zakazem druku, m.in. z powodu tego poematu — dlatego tak niewiele wiemy o Gałuszce. Nie jest nawet pewne, jak zginął. Przyjęła się wersja, że popełnił samobójstwo. Ale warto odnotować też przekaz, iż zginął podczas rekonesansu. Nad drogą, którą szedł wraz z grupą ludzi, pojawił się niemiecki samolot i zaczął strzelać z broni pokładowej...

• Dzień później, 7 września, w początkowej fazie bitwy nad Bzurą spalili się w czołgu poznański poeta i satyryk, autor tekstów kabaretowych — ppor. Jerzy Gerżabek. W końcowej fazie tej kilkudniowej

bitwy inny poeta, Tadeusz Sułkowski (1907-1960), został ciężko ranny. Trafił potem do ołagru w Murnau; umrze na emigracji. Jego wiersze zostaną przypomniane w kraju... dwadzieścia lat po śmierci, w roku 1980.

- 9 września poezja poniesie stratę największą, o której była już mowa: podczas bombardowania Lublina zginie Józef Czechowicz. Szukając schronienia, poeta wbiegł z tłumem do zakładu fryzjerskiego i — rzecz dziwna — choć w lokalu tym znalazło się wiele osób, śmierć wybrała tylko jego jednego.

- Ostatnim poetą zabitym podczas kampanii wrześniowej był Józef Birkenmajer — autor zbiorów *Poszumy Bajkału* oraz *Ulicą i drogą*. Ten przeszło 42-letni naukowiec nie musiał walczyć, poszedł na ochotnika. Zginął tuż przed kapitulacją Warszawy, podczas bombardowania Cytadeli, 26 września. Postać renesansowa: tłumacz Horacego i Kiplinga, wykładowca w Wisconsin i na lubelskim KUL-u. Jako historyk literatury zapisał się na trwałe rozprawą, w której przypisał autorstwo „Bogurodzicy” świętemu Wojciechowi. Wykazał, że hymn ten opierał się na wzorach bizantyńskich, jakie święty Wojciech mógł, a nawet musiał poznać, będąc w Rzymie.

Birkenmajer był ostatnim z poetów, którzy padli w kampanii wrześniowej. Ale wojna nie skończyła się wraz z tą kampanią. Wśród rozstrzelanych w Palmirach będą także poeci Stefan Napierski i Witold Hulewicz, w ulicznych egzekucjach padną Tadeusz Hollender i Andrzej Trzebiński; w akcji pod pomnikiem Kopernika zostanie śmiertelnie ranny Waclaw Bojarski; w ruinach getta — Ewa Pohońska, najbardziej utalentowana poetka i dramatopisarka tamtych lat. Ofiary pochłonie także getto. Zginą Mieczysław Braun i Władysław Schlengel; w transporcie do Trebłinki urywają się ślady Franciszki Arnsztajnowej i Henryki Łazowertówny. W Łodzi gestapo zamorduje Janusza Różewicza poetę, podporucznika AK, który młodszemu bratu — Tadeuszowi — torował drogę do literatury. W KC Auschwitz śmierć znajdują: Stefan Rogowski, Icchak Kacnelson, Edward Szymański, a także poeta „Czartaka”, inwalida wojenny Tadeusz Szantoch. W Ravensbrück rozstrzelana zostanie znakomicie się zapowiadająca 20-letnia poetka Grażyna Chrostowska, w Krakowie Niemcy rozstrzelają Ignacego Fika i Juliusza Feldhorna, we Lwowie Sowieci aresztują Broniewskiego, Obertyńską, Wata, Peipera, Sterna, Skużę...

Sprawiedliwość nakazuje dodać, że nie wszyscy poeci, którzy znaleźli się w zasięgu rąk sowieckich okupantów, tracą życie. Przeciwnie: większość, prawie wszyscy, przeżyją. Broniewski wróci z celi śmierci, Wat z kazachstańskiej deportacji, ba — Ważyk czy Lec,

Pasternak czy Jastrun przeżyją okres sowieckiej okupacji w warunkach, które zostaną porównane do uczy podczas zarazy. I przeżyją — ale ich wiersze zapadną na śmiertelną chorobę, co gorsza — zarażą całą powojenną poezję.

Palmiry i uliczne egzekucje w Warszawie, lwowskie deportacje i getto, Auschwitz, Treblinka, Ravensbriick i białe obozy śmierci na Workucie...

Nie był to koniec poetyckiej hekatombi. Kiedy w sierpniu 1944 roku wybuchnie Powstanie Warszawskie, do walki pójdzie dwudziestu trzech poetów. Pośród tych, którzy padną, będą najzdolniejsi twórcy pokolenia (ich śmierć Kazimierz Wyka porównał do hipotetycznej śmierci Słowackiego w Powstaniu Listopadowym): Krzysztof Baczyński i Tadeusz Gajcy — redaktor *Sztuki i Narodu*. Kolejny redaktor. Czarna, okupacyjna legenda mówiła, że musi zginąć każdy redaktor tego pisma — jak zginął muzyk i poeta Kopczyński, jak zginęli kolejno Trzebiński i Bojarski. Ten ostatni umarł w szpitalu, postrzelony przez niemieckiego żandarma podczas składania wieńca pod pomnikiem Kopernika (25 V 1943). Na łożu śmierci wziął ślub z legendarną „Natalią” — Haliną Marczakówną, do której wiersze pisali wszyscy poeci SiNu. Skonał 6 czerwca 1943. Po jego śmierci poeci postanowili wprawić los w zakłopotanie — od czerwca 1943, prócz Gajcego — współredaktorem pisma został Zdzisław Stroiński. Los rozwiązał ten problem prosto: Stroiński zginie wraz z Gajcym, pogrzebany w ruinach tej samej, wysadzonej w powietrze reduty batalionu „Chrobry”. W walce powstańczej padną Włodzimierz Pietrzak i Juliusz Krzyżewski. Zginą, bestialsko zamordowani przez Niemców, Jan Miernowski i Stanisław Miłaszewski, były prezes Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich. Z ran odniesionych w walce umrą w szpitalach Wojciech Mencil i Józef Szczepański; w powstańczym szpitalu umrze również przeszło 80-letni Zenon Przesmycki — Miriam.

Ten straszny apel poległych przypomina nam tylko nazwiska poetów, pomija więc nawet takich mistrzów prozy jak Juliusz Kadencew-Bandrowski czy Tadeusz Boy-Żeleński, Ostap Ortwin czy Karol Irzykowski. Okrutną prawdę zauważył Pigoń mówiąc, że należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wrogów diamentami.

2. Ludobójstwo na polach bitew

Dziedzina, w której Sowietom udało się najpełniej zrealizować ideały gospodarki planowej, a nawet przekroczyć plany, było ludobójstwo. Początkowo masowe zbrodnie popełniane były żywołowo:

Nasz dowódca zbliżył się do najbliższego czołgu sowieckiego — wspomina jeden z ocalałych żołnierzy Września — i salutując zaczął składać raport (...) uchyliła się pokrywa czołgu, a z niej wykrzywiona wściekłością gęba. Padł strzał z pistoletu, opadła salutująca ręka porucznika, a on sam miękko osunął się na bruk. Zagrzmiął jazgot broni maszynowej całego dywizjonu czołgów (...) Czołg rozpoczął sobie jeździć (...) miażdżąc gąsienicami czerwonożarą substancję ciał naszych żołnierzy leżących bezbronnie (...) Karabin maszynowy na wieży maszyny siekał każdego, kto się poruszył¹.

Pod Łunińcem — czytamy w innej relacji — wzięto do niewoli trochę KOP-u, trochę policji i miejscowej ludności, która stawiała opór. Umieszczono ich w stodołach. Potem wybierano policjantów, oficerów i podoficerów KOP-u i rozstrzeliwano. Resztę wywieźli do Ostaszkowa².

Nocą 26/27 września 1939 do Niemirówka w Chełmskiem, gdzie przebywał oddział podchorążych, wkroczyła Armia Czerwona. Zaskoczonych we śnie Polaków związano drutem i ustawiwszy jak stogi zboża — obrzucono granatami. Liczba ofiar według różnych relacji waha się od kilkunastu do kilkadziesiątu.

29 IX, pod Szackiem — wspomina inny świadek — bolszewicy rozstrzelali z CKM grupę około 200 oficerów bez przydziału, którzy maszerowali z baonem „Kłeck” i wpadli w ręce bolszewików.

Zostałem zabrany do niewoli sowieckiej pomiędzy Hrubieszowem i Zamościem, w miejscowości Grabica dnia 27 IX 39 r. o godz. 9-ej podczas akcji bojowej (...) Po sprowadzeniu nas około 5000 żołnierzy zaczęła milicja wraz z bolszewikami szukać polskich oficerów, podoficerów, policji. W tern miejscu w naszych oczach zostało rozstrzelanych polskich oficerów 6-ciu, podoficerów 8 i 150 policjantów (...) Biorąc nas do niewoli żołnierze czerwonej armii często rozstrzeliwali naszych żołnierzy biorąc ich za oficerów³.

Wiadomość o podobnej, może jeszcze bardziej masowej zbrodni, została ujawniona zupełnie niedawno, na początku 1996 roku. Oto relacja byłego żołnierza Września, Edmunda Zaremby, który dostał się do niewoli sowieckiej pod Kostopolem:

...Jeńców było już nie mniej niż 2000. Po trzech dobach sformowano z nich czwórkową kolumnę, której końca nie było widać. Na czele maszerowali oficerowie — około 200, za nimi Policja Państwowa — około 50 ludzi (...) trzy kilometry od Kostopola, na szosie prowadzącej z Ludwipola i granicy sowieckiej kazano kolumnie usiąść na poboczu drogi i „atdychat!”. Była godzina 11 przed południem.

Nagle od granicy sowieckiej nadjechała kolumna około 15 wojskowych ciężarówek załadowanych wojskiem uzbrojonym w broń maszynową i zwykłą. Kolumna samochodów zatrzymała się dokładnie wzdłuż całej kolumny

jeńców. Pierwsza ciężarówka stanęła naprzeciw końca kolumny, a ostatnia naprzeciw jej czoła.

Wówczas kazano Polakom powstać, a znajdujący się na pierwszym samochodzie oficer, donośnym głosem wydał rozkaz otwarcia ognia do jeńców. Kilkadziesiąt, a może kilkaset łuf zaczęło pruć seriami do całkowicie zaskoczonych, śmiertelnie przerażonych jeńców. Niektórzy jeńcy, jakby jeszcze nie dowierzając, wołali: — Co wy robicie! Jesteśmy jeńcami! To nieporozumienie! Nie mamy broni!...

Dziurawieni kulami, padali jeden na drugiego. Niektórzy prosili Boga o zmiłowanie. W ostatniej chwili życia krzyżowały się najróżniejsze okrzyki: — Jezu!... — Mamo! Dzieci moje kochane!...

Masakra została dokonana 21 lub 22 września 1939 roku. Ocalało podobno około 20 Polaków — ci głównie, którzy rzucili się w stronę strzelających, przeczołgali się pod samochodami na drugą stronę szosy i dobiegli do pobliskiego lasu. Przez długie lata milczeli⁴.

Takich świadectw będzie coraz więcej. I wszystkie będą przekonujące, że w tej żywołości, w tym szaleństwie kryła się jednak metoda. Korzystając z zawieruchy wojennej i z tego, że dowództwo WP wydało swym żołnierzom rozkaz, by nie walczyli z Armią Czerwoną — Rosjanie starali się zlikwidować maksymalnie dużą ilość Polaków, zwłaszcza oficerów. Zbrodnie te zostały ukryte pośród pobojoisk, część zamierzano po prostu przypisać Niemcom — jak potem przypisano im Katyń. Na użytek zewnętrzny, propagandowy, Rosjanie przedstawiali rozstrzeliwanie wziętych do niewoli oddziałów jako „tępienie band polskich”. Burżuazyjna Rzeczpospolita upadła, jej wojska zostały rozbite, gdzieś tam tylko grasowały bandy maruderów, które grabiły i mordowały cywilną ludność. Likwidacja ich na miejscu zbrodni była nie tylko aktem sprawiedliwości, ale i racjonalną profilaktyką: ratowała inne wsie i miasta mogące paść ofiarą polskich band. Dlatego polscy żołnierze mieliby napadać na polskie miasteczka (których przecież bronili), tego sowiecka propaganda nie wyjaśniała.

Liczba wymordowanych wówczas żołnierzy Wojska Polskiego 1 Korpusu Ochrony Pogranicza nie została nigdy ustalona. Mamy do czynienia z jeszcze jednym, utajnionym przed światem ludobójstwem, ale czy jego ofiarą padło kilka czy kilkadziesiąt tysięcy młodych mężczyzn — tego nie dowiemy się już nigdy.

Władze sowieckie nigdy nie podały pełnych informacji na temat zagarniętych do niewoli i deportowanych Polaków, dane liczbowe — czasem aż śmieszące dokładnością — były „prawdziwe politycznie”, to znaczy miały niewiele wspólnego z rzeczywistym stanem rzeczy.

Na przełomie października i listopada 1939 roku odbyła się V Nadzwyczajna Sesja Najwyższego Sowietu, na której kilkakrotnie wystę-

pował Mołotow, potrącając o sprawy polskie. Do historii przeszło jedno zdanie (z wystąpienia 31 października): „Wystarczyło jedno uderzenie najpierw wojsk niemieckich, a następnie Armii Czerwonej, by nic nie zostało po tym pokręconym tworku (tak chyba można przetłumaczyć «urodliwoje dietiszcze») traktatu wersalskiego żyjącym z ucisku innych narodowości”. Dane liczbowe, które podczas tej sesji podawał, były podobnymi obelgami, tyle że w języku matematyki. Liczbę zagarniętych do niewoli Polaków raz ocenił na 300 tysięcy, a raz skromniej na 230 tys. żołnierzy, straty własne na... 737 zabitych i 1 862 rannych⁵. Mówił też o zdobyciu „do 300 samolotów”, w tym 23 w Lidzie — gdzie, jak nam wiadomo, nie było ani jednego⁶. Opierając się na wystąpieniu Mołotowa, prasa sowiecka kilkakrotnie wspomniała o wziętych do niewoli 230 tysiącach żołnierzy, potem jednak te dane uległy znaczącej obniżce. 17 września 1940 roku, w pierwszą rocznicę „zwycięstwa nad pańską Polską” pismo *Krasnaja Zwiezda* podało, że Armia Czerwona wzięła do niewoli: 181 tys. osób, w tym 12 generałów, 55 pułkowników, 72 podpułkowników i 9227 oficerów niższych stopniem. Wersja ta stała się obowiązująca — podobne dane powtórzy *Prawda* 1 kwietnia 1941 roku, mimowolnie wybierając datę najlepiej pasującą do podanej informacji.

Obliczenia przeprowadzane w sztabie Andersa dawały wynik zbliżony do pierwszych informacji Mołotowa. Liczba zagarniętych we wrześniu i październiku, wliczając Korpus Ochrony Pogranicza, policję i harcerzy, musiała przekroczyć 250 tysięcy — czwartą część sił stających w obronie kraju. Liczba wziętych do niewoli oficerów przekroczyła 15 tysięcy, w tym kilkunastu generałów⁷. Kiedy jednak podczas lipcowych rozmów z Majskim Sikorski (powołując się na *Prawdę*) zażądał wypuszczenia 180 tys. żołnierzy i 10 tys. oficerów — Majski otrzymał z Moskwy depezę nakazującą poinformować Sikorskiego, że w miejscach odosobnienia w ZSRR znajduje się tylko 20 tys. jeńców polskich.

Potem władze ZSRR raz jeszcze zmieniają zeznania. 14 października 1941 roku Andrej Wyszynski podał oficjalnie, że władze sowieckie przetrzymują w aresztach i więzieniach 74481 osób, w miejscach przymusowego osiedlenia 291 137, a w obozach dla jeńców 25314 żołnierzy i oficerów®.

Ostatecznie jednak strona sowiecka, niepomna własnych kłamstw, zgodzi się na stworzenie z tych „25 tysięcy jeńców” — armii polskiej liczącej 96 tys. żołnierzy.

Wiadomo, iż dane sowieckie im dokładniejsze, tym są mniej wiarygodne. Nie jest jednakże jasne, dlaczego po wstępnych przechwałkach Mołotowa zostały tak zredukowane. Trudno dopatrzeć się innego

motywu niż chęć ukrycia masowych morderstw i bezprawnych zsyłek jeńców wojennych na katorgę. W czasie kiedy *Krasnaja Zwiezda* i *Prawda* podawały zaniżone dane, propaganda sowiecka podkreślała właśnie siłę ZSRR, atakowała „zachodnich imperialistów”, opluwała Polaków i wysławiała swego najlepszego sojusznika — Hitlera. (Materialnym wykładnikiem sojuszu były idące na front niemiecko-francuski transporty sowieckiej ropy, a także zakupy niemieckiego sprzętu przez Rosjan. Nabyty od Rzeszy krążownik „Lutzów” jako „Pietropawłowski” zasili Czerwoną Flotę, w styczniu 1941 zakończone zostaną pertraktacje terytorialne: ZSRR odkupi od Niemiec okręg suwalski za 7 500 000 dolarów w złocie).

Jest jednak rzeczą możliwą, że do obozów jenieckich we wrześniu/październiku 1939 trafiło rzeczywiście tylko 190 tysięcy Polaków. Oznaczałoby to, iż kolejne zaniżanie liczby jeńców służyło do ukrycia ludobójstwa, do ukrycia masowych rzezi jeńców nie mających precedensu w dziejach europejskich wojen. Różnica między liczbą zagarniętych (grubo powyżej 250 tysięcy) a liczbą żołnierzy, którzy dotarli do obozów (190 tysięcy? 180 tysięcy? jeszcze mniej?) dawałaby pojęcie o rozmiarze rosyjskich zbrodni wojennych. O losie części spośród tych zaginionych wiadomo, iż zostali rzućni do budowy dróg i kolei. Początkowo mieli pracować tylko do końca grudnia, potem — tym, którzy przeżyli — przedłużano katorżniczą pracę. Zachowało się kilka świadectw potwierdzających ich obecność przy budowie linii kolejowych na Workucie — tych linii, o których mówiono: jeden podkład — jeden człowiek. Enigmatyczne dokumenty wspominają o 25 tysiącach żołnierzy dzielonych na mniejsze grupy i likwidowanych już nie kulami karabinów, lecz zapracowywaniem na śmierć. To rozdzielanie i późniejsze zmieszanie polskich żołnierzy z innymi łagiernikami nie pozwala ustalić, ilu z tych 25 tysięcy przeżyło. Ale to tylko część w tym rachunku śmierci. Pozostali zaginiony, których nie potrafi doliczyć się nawet Bóg, to ci, których zamordowano bądź przy innych pracach, bądź wcześniej — wprost na polach bitew. Bitew, których przecież nie chcieli staczać.

3. O wykorzystywaniu materiału ludzkiego

Koniec działań wojennych uniemożliwił tego rodzaju poczynania z jeńcami, choć — jak wkrótce udowodni Katyń — nie całkowicie. Władze sowieckie postanowiły zmienić metodę: z ludobójstwa bezpośredniego, dokonywanego przez armię, na pośrednie, dokonywane za pomocą całego systemu więzień, transportów (wagony były także

celami śmierci!) i obozów pracy niewolniczej. Naukowość przodującego ustroju doszła do głosu: nie rozstrzeliwać, lecz zapracować na śmierć.

Nie wolno zapominać, iż łagry były gigantycznymi zakładami pracy, pracy taniej, bo niewykwalifikowanej i wykonywanej prawie zupełnie bez technicznego uzbrojenia. Dzięki darmowej pracy niewolników przy wydobyciu metali kolorowych, przy wycięciu drzewa, w transporcie, w kopalniach węgla i przy pracach pomocniczych w rybołówstwie, gospodarka sowiecka mogła nie tylko funkcjonować, lecz i rzucać na rynki światowe swe wyroby po konkurencyjnych cenach. Oplacało się nawet oszczędne żywienie więźniów, nieopłacalne było jednak ich leczenie. Można powiedzieć, że z chwilą rozpoczęcia pracy rozpoczynała się agonía jeńców. Trudno jednak powiedzieć, ilu żołnierzy Września zostało na taką agonię skazanych. Zachowały się tylko wrywkowe świadectwa, z których kilka przywołał generał Anders w swej książce *Bez ostatniego rozdziału*:

W pryisku Komsomolec, na Kołymie, było 5 000 więźniów, w tym 436 Polaków. Z głodu i wycieńczenia umierało dziennie 7-11 ludzi w tzw. zaboju przy pracy zależnie od siły mrozu, bo gdy mrozy dochodziły do minus 68° C, marło więcej z tzw. szoku termicznego. Spośród Polaków pozostało ze mną tylko 46 ludzi, a reszta zmarła z wycieńczenia, głodu i pobicia. W marcu 1941 przybył na pryisk Komsomolec więzień, były rosyjski naczelnik NKWD północnej Kamczatki z półwyspu Czukotka, gdzie znajdują się kopalnie ołowiu. W rozmowie z nim dowiedziałem się, że w r. 1940, w miesiącu sierpniu, przybył na Czukotkę okręt, który przywiózł 3 000 Polaków, przeważnie wojskowych i policji. Wszystkich Polaków, którzy przybyli na Czukotkę, zapędzili do kopalni ołowiu, w czasie pracy zaś celowo zapędzano ich w chodniki najbardziej wypełnione tlenkiem ołowiu. Wskutek zatrucia dziennie wymierało do 40 osób. W czasie do mego odjazdu zmarło 90 Polaków. Na miejsce Polaków w r. 1941 przywieziono Gruzinów i Kazachów. Do mego wyjazdu z Kołymy, tj. 7 lipca 1942, ani jeden z Polaków z Czukotki nie wrócił.

Warunki życia i pracy były na Kołymie tak okrutne, że według obliczeń naszych sztabowców, zaledwie 15% więźniów przetrwało więcej niż jedną zimę. W zasadzie więźniów zwalniano od pracy, gdy mróz przekraczał 51°, w praktyce jednak rzadko stosowano ten przepis. Liczyło się wydobycie, siła robocza była darmo. Nie dbano też o nią zupełnie. „Prawie nikt nie ma butów — czytamy w relacji Andersa — a nogi owijane są szmatami znalezionymi na śmietnikach. Obowiązywał 12-godzinny dzień pracy, ale więźniowie, którzy nie wykonali normy, pozostawiani byli z reguły na następną zmianę”.

Mród i praca wykańczały ludzki materiał — dosłownie po kawałku. Oto fragment relacji innego żołnierza-łagiernika:

Jednego dnia wielki okręt przywiózł ok. 7 000 kalek z obozu Kołymy i Czukotki. 70% bez nóg — i to bez obu nóg — bez rąk, uszu, bez nosów, ślepi i wariaci. Rok temu, a niektórzy tylko kilka miesięcy temu, byli wyprawieni jako zdrowi ludzie, a dziś nieprawdopodobnie okaleczeni, tarzają się na brzuchach albo w ogóle już sami nie potrafią się ruszać. Przeważnie z politycznymi artykułami. Czy myślicie, że ich zwalniamy? Nie. Oni byłiby kompromitacją regune'u. Często z tymi biedakami rozmawialiśmy. Złość ścisła za gardło, kiedy widzę ten obraz. Biedaków nie zwolnili, ale wywieźli na wykończenie w głąb Syberii, daleko na północ od Irkucka. Sam pracowałem nad przygotowaniem wagonów dla tych biedaków. Odeszło sześć transportów.

Zesłańcy byli kierowani do łagrów, gdzie wykorzystywano ich do końca:

Widziałem jeden taki obóz w Ma[^]adanie. Był to cały osobny obóz zamieszkały przez kaleki bez rąk i nóg. Ślepych nie widziałem. Wszyscy zostali kalekami wskutek odmrożeń w kopalniach. I oni nie byli na łaskawym chlebie, lecz pracowali przy wyrabianiu koszyków i szyciu worków. Nawet kaleki bez obu rąk wykonywali prace przy przetaczaniu nogami ogromnych kłoców drzewa. Inni bez nóg rąbali drzewo na opał. Najosobliwszy był widok tych inwalidów pelzających piątkami do bani (łaźni)⁵.

Nie wiadomo, ilu Polaków — żołnierzy Września przeszło wszystkie etapy tej wędrówki. Na temat obozów, w których więziono ludzkie kadłuby, zachowała się tylko ta relacja.

4. Los oficerów. Zbrodnie z premedytacją

Niemniej tragiczny był los oficerów, ostatnie dni wielu z nich były takie same, jak losy żołnierzy zesłanych na katorgę. Jeden z jeńców, którzy wrócili z Kołymy, opowiadał, iż pracując przy budowie drogi tiangijskiej, zetknął się z ekspedycją poszukującą rud metali. Naukowcy przypadkiem nocowali w tym samym baraku. Jeden z nich zdążył mu powiedzieć, że przy budowie linii Jakuck-Kołyma zatrudnionych jest wielu „generałów i oficerów polskich”¹⁰. Strzeżono ich tak pilnie, iż jakkolwiek bliższy kontakt był niemożliwy.

Z oficerami używanymi do budowy torów na północy zetknął się także jeden z mieszkańców Lwowa, Władysław Bednarz. Jako 17-letni chłopak jesienią 1939 został wraz z rodziną schwytyany i skazany na

wiele lat łagru — tylko dlatego, że mieli białe, to znaczy „pańskie” ręce. Takie łapanki i takie „sądy” były wówczas we Lwowie czymś częstym. Wywieziony przed I deportacją, podobno 2 lutego 1940, do Polski wróci po wielu latach jako starzec, zniszczony fizycznie i psychicznie.¹¹ Przed telewizją odważy się wystąpić dopiero w lutym 1996. Opowie między innymi o swej pracy w obozie na Północy, w obozie, z którego zabierano Polaków do układania torów zimą 1940 roku. Ile czasu trwała ta praca? Bednarz zapamiętał, iż na początku któregoś z miesięcy tej pierwszej, długiej zimy major NKWD zabrał grupę 700 ludzi. Pod koniec tego samego miesiąca zgłosił się znów do władz obozu: pochowałem już ostatniego, dajcie następnych...

Inni oficerowie mieli więcej szczęścia, ich agonia przebiegała prędkiej. Zgodnie z wcześniejszymi planami skoncentrowano ich w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku — nazwy tych przynajmniej ośrodków udało się ustalić. W obozach i więzieniach sowieckich znalazło się co najmniej 18 generałów, 300 pułkowników i podpułkowników oraz blisko 3 tysiące oficerów średniego stopnia: majorów, kapitanów i rotmistrzów. W obozie starobielskim znaleźli się prawie wszyscy oficerowie z obrony Lwowa, którzy nie chcąc wydać miasta Niemcom, otworzyli bramy Rosjanom, a ci, po zajęciu miasta, aresztowali i uwięzili jego polskich obrońców.

W Starobielsku znalazło się ponad 600 polskich lotników — a więc elita wojska, a także — elita narodu. Wszyscy ci oficerowie rezerwy w cywilu wykonywali najróżniejsze zawody. W Kozielsku uwięzionych zostało ponad dwudziestu profesorów, ponad stu literatów i dziennikarzy, ponad trzystu lekarzy (wśród nich światowej sławy neurolog prof. Pieńkowski oraz lekarz osobisty Piłsudskiego — dr Stefanowski), kilkuset nauczycieli, kilkuset prawników, inżynierów... Podobnie było w Starobielsku: także ponad dwudziestu profesorów wyższych uczelni, ponad czterystu lekarzy, po kilkuset inżynierów i prawników, około stu nauczycieli, kilkudziesięciu dziennikarzy i literatów — wśród nich właśnie Sebyła i Piwowar. W Ostaszkowie — prócz oficerów wojska i żołnierzy KOP, znalazło się kilkudziesięciu księży i kilkuset ziemian wywiezionych ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej. Mało prawdopodobne, ale jednak możliwe, że był wśród nich Dziekoński — jeśli ocalał z sowieckiego więzienia w Mińsku.

Po zajęciu terenów Rzeczypospolitej obydwaj zaborcy — hitlerowski i radziecki — rozpoczęli długofalową akcję wynarodowienia. Rozpoczęli ją od uderzenia w inteligencję.

Na terenach okupowanych przez Niemców „Intelligenzaktion” roz-

poczęto już jesienią 1939 roku. Na Pomorzu pochłonęła ona 50 tysięcy ofiar — głównie nauczycieli, księży, działacze organizacji społeczno-kulturalnych. Na Śląsku w wyniku „Intelligenzaktion Schlesien” zginęło dalsze 25 tysięcy. Ze szczególną zjadłością Niemcy tropili tutaj uczestników Powstań Śląskich, harcerzy i działacze organizacji kulturalnych. Głośna „Sonderaktion Krakau” to następne ofiary: 184 profesorów i pracowników naukowych UJ. W wyniku tej akcji utracili życie tacy twórcy naszej kultury narodowej, jak Chrzanowski, Estreicher, Smoleński i wielu innych.

Sowieci zaczęli swoją „Intelligenzaktion” również jesienią 1939 roku; pierwszą jej falą były jakieś improwizowane oblawy i łapanki w końcu września¹² — jak ta, w której wyniku uwięziony został Dziekoński. Chodziło o zniszczenie struktury państwa polskiego i biologiczną likwidację tych, którzy mogliby to państwo odtwarzać. W pierwszej kolejności zagarniano więc byłych urzędników państwowych, księży, nauczycieli, ziemian, a nawet gajowych. Ci ostatni — wedle podejrzeń organizatorów obław — wiedzieli, gdzie po lasach zakopana jest broń, jeśli nie z tej, to z tamtej wojny, albo nawet z czasów powstańczych.

Były to jednak wciąż działania żywiołowe. Jesienne oblawy na cywilów, zwłaszcza na młodych mężczyzn — policjantów, strażników, urzędników — to tylko dopełnienie akcji rozstrzeliwania żołnierzy. Przy okazji mordowano też księży i zakonników — m.in. grupę 7 czy 9 księży (przekazy się różnią) w Czortkowie, bliżej nie określonej grupę kilkudziesięciu Polaków w Berezwechu (w tym wielu duchownych) itp.

Koniec działań wojennych zmusił Rosjan do zmiany formy eksterminacji — morderstwa na polach bitew i łapanki do łagrów zostaną zastąpione masową, znakomicie przygotowaną formą ludobójstwa, zwaną enigmatycznie deportacją.

Już w październiku 1939 Rosjanie postanowili stworzyć na Ziemiach Zabrzanych swój Lebensraum. Na miejscu oczyszczonym z Polaków zamierzano osiedlić element nie ukraiński czy białoruski, ale rdzennie rosyjski. Formalne włączenie Ziemi Zabrzanych do ZSRR mogło nastąpić po „wyborach” ogłoszonych dla zmylenia opinii światowej — na 22 października 1939 roku. Decyzje ukonstytuowanych w tych wyborach władz „Zachodniej Białorusi” czy „Zachodniej Ukrainy” mogły być — teoretycznie, rzecz jasna — różne, nie wyłączając restytucji na tych ziemiach państwa polskiego w jakiejś częściowej formie, w najgorszym razie w postaci siedemnastej republiki. Teoretycznie... Bo na długo przed „demokratycznym” referendum

w sprawie przyszłości ziem polskich, już 11 października 1939 roku, centrala NKWD znalazła tę przyszłość w najdrobniejszych szczegółach. Rozkazem nr 00 1223 nakazała przygotowanie „deportacji antysowieckiego elementu” z zajętych terenów. Dołączona do rozkazu instrukcja drobiazgowo pouczała wykonawców, iż deportować należy nie tylko przywódców organizacji politycznych i społecznych, ale także ich rodziny i krewnych. Zalecano, „aby akcja odbywała się bez hałasu i paniki, tak aby nie dopuścić do żadnych wystąpień i innych ekscesów nie tylko ze strony deportowanych, lecz również pewnej części otaczającej ludności wrogo usposobionej do władzy sowieckiej”¹³. Wskazane więc było gromadzenie mieszkańców pod niewinnymi pretekstami, np. do jakichś prac zbiorowych (do zwózki drzewa itp.), wcześniejsze oddzielanie głowy rodziny od pozostałych jej członków, otaczanie terenu jeszcze nocą szczelnym kordonem wojska itp.

Instrukcja szczegółowo wyliczała, kogo należy aresztować:

- Przywódców Obozu Zjednoczenia Narodowego, BBWR, endecji, ale także działaczy „Strzelca”, Związku Harcerstwa Polskiego i dawnych członków POW.
- Urzędników państwowych, policjantów, oficerów i podoficerów KOP, a także aktyw młodzieżowy organizacji „burżuazyjno-nacjonalistycznych” oraz — co ważne: stałych współpracowników wydawanych przez nie czasopism.

Wytyczne te będą realizowane nie tylko podczas pierwszej, lecz także podczas drugiej okupacji sowieckiej, akcja, którą rozpoczęto w latach 1939-1941 była kontynuowana po roku 1944, z koniecznymi modyfikacjami, jak np. wskazanie do aresztowań byłych żołnierzy AK, NSZ czy pracowników Państwa Podziemnego.

*

**

Od października 1939 władze sowieckie rozpoczęły propagandowe przygotowanie deportacji, wykorzystując do tego wszystkie dostępne formy: radio, przymusowe mitingi i polskojęzyczną prasę — w tym ostatnim przypadku z niejaką ostrożnością; chodziło o to, by nawet Polacy uznali słuszność „klasowych” przemian połączonych z pewnymi karami (odebranie ziemi, może nawet wysiedlenie), ale żeby w swej masie nie poczuli się zagrożeni jako naród. By uspić czujność wsi polskiej (a w nią miało pójść pierwsze uderzenie), rozpoczęto parcelację gruntów. Zauważmy, że po parcelacji i tak nastąpi kolektywizacja

— obejmie ona tych, którzy nie zostaną wysiedleni. Ten chwyt zostanie powtórzony 5 lat później w Polsce „Ludowej” i — co dziwne — znowu z powodzeniem. Wieś polska niczego się nie nauczy.

Najtrudniejszym zadaniem propagandy było przedstawienie przyszlých ofiar jako oprawców, rzeczywistych zaś katów — jako dobroczyńców przywracających sprawiedliwość. W tym celu ukuty został stereotyp „Polaka-kolonizatora”. Nawet obecnych od stuleci mieszkańców zaczęto utożsamiać z „wojskowymi osadnikami” — zawyżając liczbę rzeczywistych osadników (było ich z rodzinami 25-30 tysięcy¹⁴), przy jednoczesnym fałszowaniu na niekorzyść liczb pokazujących obecność żywiołu polskiego na tych ziemiach.

W dniach 26-28 października 1939 odbyły się narady świeżo „wybranego” Zgromadzenia Narodowego Zachodniej Ukrainy. Referat wprowadzający wygłosił prof. Marian Pańczyszyn, który przekazał zebrany obowiązującą interpretację historii:

Chłopom Zachodniej Ukrainy nie wolno było nabywać, ziemi dlatego, że rząd polski osadzał tu różnych osadników i kolonistów wojskowych z dalekich zachodnich ziem polskich i zabierał chłopu jego i tak już karłowaty warsztat pracy. Osadnik, jako eksponent rządu polskiego, odnosił się wrogo do miejscowej ludności wiejskiej. (...) 35000 osadników-pajaków wysysało ostatnią krew z ukraińskiego rolnika¹⁵.

Podana przez Pańczyszyna liczba 35 tysięcy „osadników-pajaków” może wskazywać, iż w czasie przygotowywania przez niego referatu taką właśnie liczbę Polaków zamierzano deportować. Ale już w czasie wygłaszania tegoż referatu liczba ta była nieaktualna, plany NKWD były bardziej ambitne — dlatego występujący po prof. Pańczyszynie i jakby korygujący jego dane „chłop Justyn Szkałubyna z województwa Stanisławowskiego” mówił o „17 tysiącach rodzin (podkr. B.U.) wojskowych” osiedlonych na Zachodniej Ukrainie do roku 1939. Być może z własnej gorliwości, być może z innych powodów, na wszelki wypadek dodał, że w latach następnych liczba tych polskich rodzin wzrosła „co najmniej dwukrotnie”¹⁶. Oznaczało to przejście do zasady odpowiedzialności zbiorowej i deportację około 100 tysięcy Polaków. Być może początkowo Rosjanie nie zdawali sobie sprawy z siły żywiołu polskiego na Kresach i być może w trakcie poznawania realiów podwyższali liczbę Polaków przeznaczonych do usunięcia — w takiej czy innej formie.

Żeby nikt nie miał wątpliwości, w jakim celu przytaczano te liczby, Szkałubyna oskarżał polskich osadników o to, iż pełnili oni rolę okupantów: „najlepsze działki parcelowanej ziemi dostawały się w ręce

osadników, którzy uzbrojeni uciskali brutalnie nasze chłopstwo, rozpalać nienawiść narodowościową. Katowali chłopstwo. (...) W razie najmniejszego oporu ze strony naszej wsi, osadnicy napadali na wsie, bili chłopów do nieprzytomności albo i na śmierć. W chatach obracali wszystko w perzynę, burzyli piece, wyrwali okna, rąbali dachy — jak to miało na przykład miejsce na Wołyniu. Osadnicy otrzymywali wielkie ulgi od rządu. (...) W taki sposób obszarnicy polscy chcieli stworzyć sobie wierną podporę na ziemi skradzionej, wydartej z rąk chłopstwa zachodnioukraińskiego” .

Po wielu takich i podobnych wypowiedziach zgromadzeni uchwalili „Deklarację o konfiskacie ziem obszarniczych”. Deklaracja ta legalizowała rozpoczynaną już tu i ówdzie parcelację, stwarzała też pseudoprawne podstawy deportacji, gdyż jednocześnie przekazywała „sprawę osadników” do rozstrzygnięcia „komitetom chłopskim”. Dawało to impuls do donosów i do serwilizmu wobec władz, więc mogło zniszczyć (i często niszczyło) nasze wiejskie wspólnoty.

Podobne zgromadzenia odbyły się na terenie tzw. Zachodniej Białorusi, ataki na polskich „osadników” upowszechniała cała okupacyjna prasa. Mówcy — nie tylko ukraińscy, ale także żydowscy i polscy, domagali się przepędzenia „osadników-żandarmów” z „naszej” ziemi. Głosy te stanowiły krzykliwy akompaniament, rozkazy do uderzenia przygotowywano na Kremlu. 5 grudnia 1939 Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła uchwałę o wysiedleniu z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi „osadników i osób zatrudnionych w charakterze straży leśnej”; 29 grudnia zatwierdzona została instrukcja „O trybie przesiedlenia polskich osadników z zachodnich obwodów USSR i BSSR”. Instrukcja ta była właściwie fachowym rozwinięciem znanego już rozkazu NKWD z 11 października. Przewidywała ona, iż po wysiedleniu „osadników” cały ich majątek — także bydło i inwentarz — miały zostać przejęte przez lokalną władzę. Deportowani mogli wziąć ze sobą kufer do zapakowania odzieży, naczyń, drobnych przedmiotów gospodarczych — w sumie nie więcej niż 500 kg na rodzinę.

Następną szczegółową instrukcję wyda znów NKWD — na początku stycznia 1940. Będzie ona nakazywała przewóz deportowanych zamkniętymi wagonami towarowymi, wypuszczanie więźniów na przechadzkę tylko pojedynczymi wagonami i na słabo zaludnionych stacyjkach; instrukcja przewidzi także możliwość użycia broni przez strażników. Pojedynczy transport miał — wedle tej instrukcji — składać się z 55 wagonów, w każdym miało się zmieścić 25 osób wraz z dobytkiem — co w przyszłości nie będzie przestrzegane. Obsada

pociągu miała składać się z naczelnika transportu, jego zastępców i 22 stałych członków ochrony. Uwzględniono też opiekę medyczną w składzie: 1 lekarz, 1 felczer i 2 pielęgniarki. Reguła wypuszczania więźniów „po jednym wagonie” gwarantowała, że w momencie „spaceru” na peronach stacyjek będzie więcej pilnujących niż pilnowanych, skutkiem jej będzie jednak przedłużenie czasu transportów. Instrukcja NKWD przewidywała przejazd 84 tysięcy osób na odległość 3200 kilometrów w ciągu 25 dni — to znaczy, iż planowano, że miejscem zesłania Polaków będzie przede wszystkim północna Rosja od Archangielska po Workutę (wyrąb i transport drzew, kopalnie), a w dalszej kolejności — tradycyjnie już — Sybir. Odnotować też trzeba, że oprócz 1 300 konwojentów i 195 „pracowników operacyjnych” do nadzoru transportów wyznaczono 10 tysięcy „pracowników terenowych” — z NKWD, milicji i aparatu partyjnego. Mieli oni pracować w systemie sztafetowym: po przejechaniu 7 dni (600 km) jedna grupa nadzorców wracała, jej zadania przejmowali następni „pracownicy terenowi”. Przewidziano też wyżywienie: 1 posiłek gorący i 800 g chleba na jednego deportowanego, co przeliczano na 2 ruble 20 kopiejek dziennie. Koszt wyżywienia konwojentów miał wynosić 8 rubli dziennie, zaś „pracowników terenowych” po 10 rubli; otrzymywali oni jednak dodatkowo „diety hotelowe” — 5 rb. dziennie (równoważność 5 kg chleba). Uwzględniano też transport konny z końcowych stacji kolejowych do miejsca osiedlenia na odległość 200 kilometrów, którą miano przebyć w 5 dni. Oznaczało to, że NKWD planowało umieścić zesłańców w „bezpiecznej” odległości od linii kolejowych, czyli po prostu na odludziu. Część zesłańców przeznaczono do pracy w kopalniach, gdzie nadzór był lepszy niż w więzieniach, część jednak miała pracować przy wyrębie lasów, co stwarzało szanse ucieczki. Cały koszt deportacji obliczono na 17625091 rubli i 50 kopiejek¹⁸.

Nawet w formie tak teoretycznej plan deportacji poraża fachowością. W dziedzinie organizacji niewolnictwa ustrój ZSRR rzeczywiście zasługiwał na miano naukowego komunizmu. Jak się okaże, i w tym planie były miejsca na usprawnienia i oszczędności; za te same pieniądze, przy trochę zwiększonym taborze enkawudziści deportują piętnastokrotnie więcej Polaków.

Na Ziemi Zabrane patrzymy jak na „kresy”, co narzuca fałszywą ocenę deportacji. Nie były to żadne „kresy”, ale połowa państwa, cała ta Polska, która dostała się w ręce Armii Czerwonej. W końcu 1939 roku Rosjanie mieli już opracowany w szczegółach program „ostatecznego rozwiązania” kwestii polskiej — taki sam, jak w przypadku deportacji i wyniszczania innych narodów — Tatarów, Kozaków, Czeńczyków...

Mordowanie jeńców Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa rozpoczęto przygotowywać po cichu już w grudniu 1939 roku. W wigilię Bożego Narodzenia wywieziono z obozów około 200 kapelanów wszystkich wyznań — w większości księża katolickich. Nie była to jeszcze planowa likwidacja obozów, chodziło o likwidację ludzi, którzy w obozach tych podtrzymywali nadzieję. Ocalał tylko jeden z kapelanów, ksiądz major Jan Leon Ziółkowski, który akurat siedział w obozowym karczerze w Kozielsku. Ocalał — na niecałe cztery miesiące. Termin realizacji zaplanowanego mordu na oficerach ostatecznie wyznaczyć miał klimat Rosji. Z kopaniem masowych mogił trzeba było czekać do wiosny, aż ziemia nieco rozmarznie...

Profesor Swianiewicz, jedyny oficer, który przeżył Kozielsk, odnotował przypadki przrzucania oficerów z obozu do obozu. Na początku 1940 roku przywieziono do Kozielska około 200 oficerów ze Starobielska. Trudno powiedzieć, czy w tej grupie był przypadkiem któryś z poetów; faktem jest, że w grobach katyńskich znaleziono tylko więźniów z Kozielska i że nie znaleziono wśród nich ani Sebyły, ani Piwowara, ale... Z siedmiu zbiorowych mogił wydobyto 4143 ciała, zidentyfikowano trochę więcej niż połowę — 2815. Ósmego grobu, o nie ustalonej liczbie zwłok, komisje nie chciały rozkopywać z powodu upału, a także z powodu tysięcy niezwykle agresywnych much broniących dostępu do ciał. Jeśli poeci zginęli w Katyniu — jak chce utrwalona przez Miłosza legenda — muszą leżeć albo w tym ostatnim grobie, albo pośród nie zidentyfikowanych oficerów, przy których znaleziono tylko jakieś medaliki, fotografie, strzępy listów czy gazet z datami nie przekraczającymi kwietnia 1940. Mogli też być w tym bloku ciał sklejonych trupim sokiem, o którym wspomina świadek ekshumacji, pisarz Józef Mackiewicz — wśród ciał, które zwały się tak mocno w jedną masę, że nie sposób ich było rozdzielić nie uszkadzając, nie rwąc...

*

**

Takiego losu unikrfął Konstanty Ildefons Gałczyński, który — wzięty do niewoli 17 września pod Kobryniem — pognany został do organizującego się obozu w Kozielsku. Był dosłownie jednym z jego budowniczych: pracował przy kopaniu kartofli dla kuchni, pomagał urządzać szpital, nosił koce, materace itp. W Kozielsku napisał także wstrząsający w swej prostocie „Sen żołnierza”:

**Płynie w łodzi zielonej...
ach, do domu tak blisko!**

chwila jeszcze i schyli się
nad córeczki kołyską.

Żona zaklaszcze w dłonie,
jak ptak do furtki pomknie —
zacerwienią się mocniej
na klombach pelargonie.

Przy furtce pocałunki,
przy furtce lzy rześiste...
Jak cicho! Córka śpi.
Dzięki Ci za to, Chryste!

— Matka zdrowa? — Zdrowiutka.
Ot, wszystko po dawnemu.
Co było — przeminęło,
dziękować Najwyższemu!

— Głodnyś? — Nie, nie! nie trzeba.
— A może chcesz herbaty?
— Nie, nie. Daj się zapatrzeć
w ciebie, w dziecko i w kwiaty.

(1939. Pisane w niewoli)

Po zorganizowaniu obozu — a mieścił się on w klasztorze oraz w cerkwi, a przejściowo także w domkach drewnianych dla pielgrzymów, Rosjanie oddzielili oficerów od żołnierzy. Gałczyński, który był tylko szeregowcem KOP-u, został 26 października wywieziony do Brześcia, a dwa dni później — na legendarnym „moście przyjaźni” — nastąpiła wymiana jeńców. Jako ciekawostkę warto podać, że do transportu żołnierzy Sowietci dorzucili hitlerowcom szczerze niemieckich komunistów, w tym wielu Żydów, którzy uciekli do ZSRR przed Hitlerem. Szli przez most, trzymając się za ręce i płacząc jak dzieci.

Dalsze losy Gałczyńskiego znamy: Altengrabow. W różnych filiach tego obozu — przy wycinaniu drzew, jako tłumacz, jako sanitariusz — poeta przeżył wojnę. Napisał także, warto to zapamiętać, napisał w niemieckim obozie kilka pięknych wierszy — m.in. symboliczną „Dziką różę” i patriotyczną „Pieśń o fladze”:

**...I nigdy nie będziesz biała
i nigdy nie będziesz czerwona,
zostaniesz biało-czerwona
jak wielka zorza szalona...**

Jak należy przypuszczać, Gałczyński nigdy się nie dowiedział, jaki los przypadł przyjaciółom poetom, którzy pozostali w niewoli u drugiego z okupantów.

Rozkaz wymordowania polskich oficerów nie był ani wynikiem nadgorliwości NKWD, ani szalonym pomysłem tyрана rządzącego Związkiem Radzieckim. Był ten rozkaz przemyślana i przedyskutowaną decyzją ludzi normalnych, raczej szarych, tyle że zajmujących wysokie stanowiska urzędnicze.

5 marca 1940 roku na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b) została oficjalnie podjęta uchwała o rozstrzelaniu 14700 polskich oficerów i 11 000 polskich obywateli przetrzymywanych w więzieniach ZSRR. Podawane w tym gronie liczby musiały być prawdziwe, czy dłużej nad nimi dyskutowano — nie wiadomo. Uchwałę podpisali: Stalin, Woroszyłow, Mołotow, Mikojan, Kaganowicz i Kalinin. Podjęcie decyzji co do trybu zrealizowania tej uchwały pozostawiono tzw. „trójce” z NKWD, w składzie: towarzysze: Mierkułow, Kabułow i Basatakow. Oni jako fachowcy podjąć mieli decyzje techniczne — termin rozstrzeliwań uzależniony był od nadejścia wiosny — wykopywanie potajemnych grobów wymagało rozmarznięcia ziemi. W kartce wysłanej przez Sebyłę ze Starobielska 9 marca 1940 roku, w kartce stanowiącej ostatni znak życia, poeta pisze do żony: „Wiosna, która zaczyna się tu zwykle dość wcześnie, podobno w tym roku się opóźnia”... Nie wie, iż pisze o odroczeniu na krótko terminu własnej śmierci. W tej samej kartce Sebyła zapowiadał nadesłanie następnej wiadomości w kwietniu. Następną kartka nie nadeszła już nigdy.

Gdy tylko się ociepliło i ziemia nieco rozmarzła, Rosjanie rozpoczęli planową likwidację obozów. Była już mowa, że jeńcy z obozu w Kozielsku rozstrzelani zostali w lesie pod Katyniem. Oficerowie ze Starobielska byli wywożeni w niewiadomym kierunku, dopiero po 50 latach na ich ślad natrafiono w Charkowie.

O losach polskich oficerów opowiedział w 1990 roku niejaki Mitrofan Syromiatnikow, urodzony w 1908 r. we wsi Zaporoznoje obwodu charkowskiego, członek KPZR i b. pracownik NKWD. W roku 1940 był on starszym dozorcą w więzieniu NKWD, jego nazwisko znalazło się na liście nagrodzonych przez Berię premią 800 rubli „za wykonywanie zadań specjalnych”; 50 lat później zgodził się zeznawać przed polsko-rosyjską komisją.

Syromiatnikow nie pamięta już o otrzymaniu owej premii, pamięta jednak fakt przywożenia do więzienia Polaków:

Mniej więcej w maju 1940 r. do wewnętrznego więzienia NKWD zaczęły napływać duże grupy polskich wojskowych. Z reguły byli to oficerowie Wojska Polskiego i żandarmi. Jak nam wówczas wyjaśniono, Polacy ci zostali wzięci do niewoli przez Armię Czerwoną podczas wyzwania przez nią w 1939 r. zachodnich terenów Ukrainy i Białorusi (...). Do Charkowa przywożono ich koleją w specjalnych wagonach. Z Zarządu NKWD wyjeżdżały samochody, którymi przywożono Polaków do budynku (...) zdarzało się, że przyjmowałem Polaków i umieszczałem ich w celach. Z reguły w więzieniu przebywali oni krótko: dzień-dwa, czasem kilka godzin, po czym uprowadzano ich do piwnicy NKWD (...) Wielokrotnie zdarzało mi się odprowadzać ich do piwnicy, gdzie widziałem, że do pomieszczeń piwnicznych wprowadzano ich grupami. W piwnicy znajdował się prokurator, kto jeszcze dołądnie już nie pamiętam, oraz komendant Kuprij.¹⁹

W innym miejscu zeznań Syromiatnikowa czytamy:

Kuprij umieścił w jednej celi nadzorcę Diewiatilowa. Dał mu walizkę po to, by Polaków oszukiwać, niech pyta, kto z nich ma sowieckie pieniądze, niech je zda i wydaje im kwit... Ci którzy mieli pieniądze sami je oddawali (...) Mieli walizki, walizki musieli zostawić, do cel nie mogli ich zabierać. Mieli w nich konserwy, słoninę i metalowe przedmioty. Nie mogli tego trzymać w celach, a jeśli któryś poprosił to mu przynoszono z jego walizki konserwę albo słoninę. Polska słonina była wyjątkowo dobra, w puszkach...

— A czy każdy był przeszukiwany?

— Tak, każdego rozbierali i rewidowali... pasy odbieraliśmy (...) Rozbierali ich wtedy, kiedy doprowadzali ich tam do piwnicy, do prokuratora. Rozbierali się, zdejmowali płaszcze, a także bluzy wojskowe lub koszule. Nakrycie głowy też zabierali...

— Pan przyprowadzał, czy tylko zabierał?

— Miałem rozkaz przyprowadzać według listy. Przyprowadzam, tam duży skrajny pokój, tam stoją trzej ludzie, od razu związali ręce i wyprowadzili człowieka...

— Jak się zachowywali, kiedy wiązano im ręce? Nie sprzeciwiali się?

— Nic nie mówili. Po prostu: wiemy, co chcą z nami zrobić.

— Przyjmowali śmierć z godnością?

— Tak. Była wśród nich kobieta. Ubrana zwyczajnie, w płaszczyku. Przywieźli ją z Polakami. Ją także rozstrzelali.

— Wwiązali ręce i wtedy we dwóch prowadzili dalej, do tej celi? Mieściła się ona w piwnicy?

— Nie, osobno przez podwórze. Celę tę później, kiedy zaczęła się wojna, Kuprij wysadził w powietrze...

— Czy osobiście rozstrzeliwał pan polskich wojskowych?

— Uchowaj Boże! Jest taki rozkaz — tylko komendant to wykonywał.

— Ale przecież komendant sam nie mógł rozstrzeliwać wszystkich. Czyżby nie miał pomocników?

— Wyjaśniam: czy mu się ręka męczyła, czy nie, przez cały czas sam wszystko wykonywał (...) Jeszcze jeden dozorca siedział w budce, gdzie przygotowywał, wówczas przecież nie było pistoletów, lecz nagany, przygotowywał nagany...

— Czy z miejsca, w którym siedział ten przygotowany, było słychać strzały, czy może były tam jakieś urządzenia izolujące?

— Strzały? Było słychać.

— Ile osób czekało w kolejce?

— Tylu, ilu przyprowadzono w kolejce. Może 5-6 osób. Dopóki tamtych nie zabrają... Nie byłem w stanie patrzeć. Chciało się po prostu uciekać. Nas samych chcieli rozstrzelać. Przyprowadzają ich dozorca, ręce związane, odprowadzili... Przyprowadzają na korytarz. Tam ja, przypuścimy, stoję w drzwiach. Otwieram drzwi: „można?” Stamtąd: „Proszę wejść”. Prokurator siedzi za stolikiem, obok komendant. Ten pyta: „nazwisko, imię, imię ojca, rok urodzenia i powiedział — „możecie iść”. Tu nagle „klac” i poszedł, poszedł.

— To znaczy, kiedy się odwrócił od razu do niego strzelano?

— Pamiętam, że strzelali, strzelali (...) On tylko krzyknął „ało”, my we dwóch powinni byli wskoczyć i zabrać (ciało) do oddzielnej celi. Komendant krzyczał „ało” — co znaczyło zabierzcie... Wynosiliśmy ich do innej wnęki, także bez okna...

— To znaczy, że oczekujący, siedzący nie widzieli jak wynosicie trupy?

— Nie, nie widzieli. Oni tylko słyszeli odgłos uderzenia ciała o podłogę (...) z tej wnęki wyjścia nie było. Trzeba było ich nieść z powrotem, tędy, którą ich przyprowadzano, korytarzem...

— A gdy ich już załadowano, kiedy wywożono ich grzebać? A tamte rzeczy: płaszcze, czapki, czy przykrywaliście czymś samochód?

— Tak, tak. Płaszcze, czapki brało się. Trzeba było przecież przykrywać ich, trzeba było im czymś owijać głowy. Rozumiecie, żeby ona nie krwawiła.

— A gdzie je owijaliście, na samochodzie czy?...

— A jakże. Owijaliśmy natychmiast po rozstrzelaniu. Dwóch brało na nosze, a dwóch stało na samochodzie... Braliśmy ich stamtąd i układaliśmy na samochodzie, na przemian jednego głową w jedną stronę, a drugiego w przeciwną. I tak stopniowo do brzegu, ładowaliśmy około 25 do 30 osób.

— Z owiniętymi głowami?

— Tak. Potem tymi płaszczami, które zostawały, przykrywaliśmy ich. A potem wrzucaliśmy ich do dołu. Pasy zostawały w magazynie.

— Czy wszystkich rozbieraliście, czy zdarzało się, że wywoziliście ich także w ubraniach?

— Jak można było wywozić w ubraniu wierzchnim, przecież do prokuratora przychodzili już rozebrani. W bluzie, spodniach, butach, kamaszach...

— Układaliście czy rzucaliście?

— Do dołów? Do dołów tak jak popadło. To na samochód układaliśmy. Do dołu zrzucałmy nocą, w ciemnościach po godzinie 24, bez oświetlenia... Dwóch ludzi stoi na samochodzie, biorą go. Ale przecież nie będą go opuszczać do dołu, jak chowa się na cmentarzu.

- To znaczy rzucają go?
- Powiedział pan ponadto: „przesypywano białym proszkiem”. Kto to robił?
- Nie wiem, co to był za proszek. Robił to ten człowiek, który zostawał tam na dyżurze (...) W przybliżeniu do tego dołu weszło 300-350 osób i wszystkich przesypywano (...)
- Z tego, co pan mówi, wynika, że na to, aby zapelnąć dół 300 trupami, trzeba było 10 dni (licząc po 20-30 osób na 1 kurs). Kierowcy trzeba było 10, a nawet 12 dni, żeby zapelnąć taki dół...
- Przecież mówię, że 10 dni tam wozilem. Tylko do tego dołu.
- Tylko jeden samochód dziennie?
- Po dwa.
- Woził pan przez 10 dni, czyli kilka razy?
- 10 dni, tzn. jeden raz na noc... Przy Polakach pracowałem 10 dni (...) Kiedy to z Polakami przeszło, Kuprij powiedział, że powinniśmy być nagrodzeni. Jakoby przedstawili do awansu i do nagrody. Ktoś powiedział, żeby się przygotować, tzn. przekłuj sobie dziurkę, dostaniesz medal...
- Mówi pan, że przez 10 dni. A co z pozostałymi? Przecież około 4 tysięcy osób przeniesiono z obozu w Starobielsku do Charkowa. ...Materiały dowodowe potwierdzają, że to wszystko miało miejsce — wysyłka Polaków do Charkowskiego U NKWD od 3 kwietnia do 12-14 maja 1940, to jest w ciągu 5 tygodni...
- Ja wam mówię to, co sam wiem. Przepracowałem przy Polakach 10 dni...
- Czy jest pan pewien, że ta kobieta również została rozstrzelana?
- Mogę z całą pewnością powiedzieć, że była rozstrzelana, dlatego, że sam ją prowadziłem. Rozumiecie. Uściślam swoje poprzednie zeznania. Wiem, że jej palto zostało rzucone pod wiatr. Podniosłem je, tam był pierścienek miedziany lub złoty. Pokazałem go komendantowi, on powiedział, abym odniósł Karmanowowi — magazynierowi.
- Czy oprócz tej 6. strefy Parku Leśnego (6 km od centrum Charkowa, niedaleko osiedla Piatichatki — B.U.) było jakieś inne miejsce, do którego wożono polskich wojskowych?
- Ja nie wiem, nie mam pojęcia. Potem zachorowałem na 3 miesiące...
- A kiedy pan, razem z naczelnikiem oddziału „A”, sprawdzaliście to miejsce w 1944 roku, ziemia wówczas była zapadnięta czy też nie?
- Nie, nic się nie zapadło... Wszystko zarosło trawą i krzakami. Niech Pan policzy, ile to lat minęło, 4 lata. Przez 4 lata mogą wyrosnąć śliwy i jablonie. Tam już, na tym miejscu rosły drzewa.

*

**

Oficerowie z obozu w Ostaszkowie mieli być rozstrzelani w kilku miejscach, w klasztorze, gdzie mieścił się obóz i w pobliżu stacji Bo-

łogoję na linii Moskwa-Leningrad. Rozstrzelanych grzebano w miejscowości Miednoje (30 km na północny wschód od Tweru), na terenie ośrodka wczasowego NKWD — aby zapobiec penetracji cmentarza przez ludność. Mówi się, iż może tam spoczywać do 6 300 polskich jeńców — są to jednak tylko dane szacunkowe, oparte o ostatnią znaną nam liczbę więźniów Ostaszkowa. Istnieje także przekaz, iż Rosjanie posłużyli się inną metodą. Obóz ostaszkowski nie mieścił się w miejscowości o tej nazwie, ale na wyspie ogromnego jeziora Seliger, jak już powiedzieliśmy, w klasztorze. Dwadzieścia lat wcześniej bolszewicy wzięli tu przeciwników rewolucji — część z nich mieli potopić w zasypanej następnie studni, część po prostu na łodziach spuszczonej na jezioro. Nie wykluczone, iż w roku 1940 posłużyli się którąś z tych metod.

Odnotować także należy ślad najbardziej wstrząsający, prowadzący aż nad Morze Białe. Świadkowie mówili o trzech, a nawet o siedmiu tysiącach oficerów załadowanych na barki. Barki zostały wyciągnięte w morze holownikami i zatopione — być może strzałami z armat, być może bardziej humanitarnie — według tej humanitarnej wersji Rosjanie zrobili tylko dziury w kadłubach. Znany jest także przekaz o „polskich barkach” płynących z portu Dudinka leżącego u ujścia Jeniseju w głąb Oceanu Lodowatego. Na pokładach, zbici w ciasną masę (tak jak w grobach katyńskich...) stali oficerowie. Późniejsze, literackie już opowieści, każą im stać czwórkami i do ostatniej chwili śpiewać — może pieśni żołnierskie, może hymn. Te barki także topiono strzałami z dział, chociaż i w tym przypadku istnieje wersja humanitarna: armatnimi kulami miano topić już trupy. Smagani mroźnym wichrem i wodą szalejącego oceanu oficerowie musieli dość szybko zmienić się w lodowe posągi.

W której z tych grup los umieścić poszukiwanych twórców? Dokąd trafił ze Starobielska Władysław Sebyła, autor ostatniego wiersza odchodzącej epoki? Czy mógł znaleźć się na jednej z tych barek odpływających na ocean śmierci, czy w koszmarnej kolejce oficerów idących przez las pod Smoleńskiem? Dopóki nie zostaną odnalezione szczątki poety — nie będziemy mieli pewności. Niektórzy oficerowie ze Starobielska byli odsyłani do więzień, niektórzy — przed główną wywózką — trafiali do innych obozów, też na krótko. Na podstawie tego, co dziś wiemy, możemy przypuszczać, że losy Sebyły były inne, niż pisał Miłosz, co nie znaczy, że były mniej dramatyczne. Przytoczyliśmy zeznania Syromiatnikowa tak dokładnie, gdyż wydaje się, że sowiecki oprawca, sam o tym nie wiedząc, opowiadał o ostatnich chwilach Sebyły i Piwowara. Na sporządzonych przez NKWD wykazach więźniów odesłanych ze Starobielska, pod numerem 3168 znaj-

duje się adnotacja: „Sebyła Władysław, ur. 1902, s. Michała, ppor. rezerwy, redaktor.” Wcześniej nieco, na tej samej liście, pod numerem 2736, trafiamy na drugiego z poszukiwanych: „Piwowar Lech, ur. 1909, s. Adama, por. rez., literat.” To są urzędowe nekrologi wystawione polskim poetom przez NKWD. Dodanie do siebie tych dwóch elementów łamigłówki — dowodu odesłania Sebyły ze Starobielska do Charkowa i zeznań Syromiatnikowa, który „podejmował” polskich jeńców w tym mieście — pozwala stwierdzić, że losy Władysława Sebyły dopełniły się najprawdopodobniej w piwnicy charkowskiego NKWD przy ul. Dzierżyńskiego. Być może to Syromiatnikow odbierał od poety płaszcz, pas wojskowy, koszulę...

PRZYPISY

¹ „Moje zderzenia z bolszewikami”, Londyn 1986. Cyt. za recenzją J. Kowalewskiego w *Zeszytach Historycznych* 79/1987.

² Cyt. za antologią *W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali*, Warszawa 1990, wyd. II, s. 19. Przypomnijmy, że w wyniku umowy polsko-sowieckiej (tzw. traktat Sikorski-Majski podpisany 30 lipca 1941) rząd ZSRR zobowiązał się do wypuszczenia przetrzymywanych w łagrach i więzieniach Polaków i zgodził się na stworzenie z nich armii polskiej. Otrzymywał na to pomoc aliantów, m.in. karabiny z Iranu, które w większości zagarnęła Armia Czerwona. Do oddziałów tworzonych przez gen. Andersa dotarło około 115 tys. osób, w tym 70 tys. mężczyzn. Resztę stanowiły kobiety i dzieci — rodziny deportowanych.

Wśród ocalonych z „białych krematoriów” znaleźli się: Gustaw Herling-Grudziński, Józef Czapski, Czesław Bednarczyk (poeta, żołnierz Kleeberga), Michał Chmielowiec (poeta, późniejszy redaktor *Wiadomości*), dwaj Kowalewscy: Jerzy Dołęga — poeta i dramaturg, laureat Katolickiej Nagrody Literackiej, i Janusz — lewicowy dziennikarz ze Lwowa. Przez kilka obozów przywędrowali do Andersa poeci: Zdzisław Broncel i Marian Czuchnowski, a także, wywieziony z rodzicami, 10-letni Bogdan Czaykowski — w przyszłości znany poeta, krytyk i tłumacz. Dzięki armii Andersa ocalał też Leo Lipski — w późniejszych latach głośny pisarz żydowski. Warto w tym miejscu przypomnieć, że z armią polską wyszło z ZSRR ponad 6 tysięcy Żydów — 3,5 tys. wojskowych, 2,5 tys. osób cywilnych. Rosjanie długo nie chcieli ich wypuścić — wmawiając jednocześnie przedstawicielom żydowskich organizacji, że strona polska ich nie chce wziąć pod swą opiekę.

Stalin, który nie spodziewał się takiej armii ocalonych, wahał się między chęcią likwidacji a wykorzystaniem jej jako atutu w rozgrywkach politycznych, zwłaszcza zaś w żądaniach dodatkowych dostaw broni i amunicji. Na początku 1942 roku zażądał rzucenia na front nie uzbrojonej jeszcze i nie przeszkolonej dywizji gen. Szyszko-Bohusza. Kiedy Polacy odmówili — zmniejszył im ilość racji żywieniowych do 26 tysięcy, po interwencji Andersa — do 44 tys. Cała „nadwyżka” musiała się w marcu 1942 ewakuować do Iraku. Druga ewakuacja nastąpiła w sierpniu tegoż roku. W sumie wyszło z ZSRR — według Andersa — „niespełna 115 tysięcy” („Bez ostatniego rozdziału”, Lublin 1995, s. 171), zaś według autora książki *Stosunki pol-*

sko-radzieckie 1939-1945 Jacka Ślusarczyka — dokładnie 116786 osób. (Warszawa 1991, s. 145).

Tuż przed drugą ewakuacją przybyła wypuszczona 8 lipca (w rok po układzie!) z Kołomy grupa 171 mężczyzn. Większość miała amputowane palce u nóg i rąk, ślady odmrożeń i potworne plamy na ciele od szkorbutu. Anders rozmawiał osobiście prawie ze wszystkimi, potem prosił o relacje na piśmie, których otrzymał 62. Zbieranie relacji kontynuował Oddział Kultury i Prasy II Korpusu, uzyskując blisko 13 tysięcy relacji, w tym ponad 2 300 wspomnień dzieci polskich, które przeszły zesłanie. Mała część tej kolekcji (przechowywanej w Instytucie Hoovera w Stanford) została opublikowana w 1981 roku w j. angielskim. W 1983 w Londynie, pod redakcją Jana i Ireny Grossów, ukazała się polska wersja antologii, zawierająca 130 relacji dzieci i 36 relacji dorosłych wywiezionych na Sybir — stąd tytuł *W czterdziestym nas matka na Sybir zesłali*. Przytoczone cytaty pochodzą z drugiego wydania krajowego, z roku 1990.

³ Tamże, s. 53. Obydwie relacje z tejże pracy, s. 53-54.

⁴ Dopiero po śmierci jednego z ocalałych wówczas żołnierzy z batalionu kolejowego saperów, Jerzego Limańskiego, jego przyjaciel, właśnie Edmund Zaremba, postanowił opowiedzieć o tej zbrodni. Opowieść spisał publicysta Jerzy Pelc-Piastowski, w czasopiśmie *Niepodległość i Pamięć* (nr 4/1995), za którym fragmenty cytujemy. Polskim batalionem dowodził major Rogowski, oddział jego przebył szlak ze Śląska przez Kraków, Lublin do Sam i na tej ostatniej linii kolejowej zdecydował się zaniechać walki.

⁵ Patrz: J. Łojek, *Kalendarz historyczny*, Warszawa 1994, s. 501. Por.: Jacek Ślusarczyk *Stosunki polsko-radzieckie 1939-45*, Wyd. PAN, s. 67, 73-74. Ślusarczyk, przyjmując liczbę 230 tysięcy wziętych do niewoli, dodaje, iż wzrosła ona do 250 tysięcy wskutek aresztowań żołnierzy i oficerów zgłaszających się w październiku-listopadzie na wezwanie władz sowieckich do rejestracji.

⁶ Dla znających historię wypowiedź Mołotowa jest po prostu bufonadą. Polskie lotnictwo bojowe liczyło we wrześniu 1939 trochę ponad 460 maszyn, z których około stu przeleciało do Rumunii. (Prócz nich także samoloty szkolne i LOT-u). Większość, bo prawie 360 maszyn, straciliśmy w walkach z Niemcami lub wcześniej — podczas bombardowania lotnisk Rosjanie mogli zniszczyć najwyżej kilka maszyn nie nadających się ani do walki, ani do transportu.

⁷ Ustalono, że w obozie kozielskim przebywali generałowie: Stanisław Bohatyrowicz, Henryk Minkiewicz, Mieczysław Smorawiński, Jerzy Wołkowicki oraz kontradmirał Ksawery Czernicki. W Starobielsku: Leon Billewicz, Stanisław Haller, Aleksander Kowalewski, Kazimierz Łukoski, Franciszek Sikorski, Konstanty Plisowski, Leonard Skierski i Piotr Skuratowicz.

⁸ Dane za pracą zbiorową *Deportacja i przemieszczanie ludności polskiej w głąb ZSRR*, Warszawa 1989, s. 14-15. Obliczając liczbę polskich strat, strona polska brała pod uwagę, iż do końca 1939 roku Sowieci rzeczywiście mogli wypuścić 46 tysięcy jeńców uznanych za Ukraińców i Białorusinów wcielonych do „pańskiej armii” oraz że wymienili z Niemcami około 10 tys. żołnierzy pochodzących z zachodniej części Polski. Takie dane przyjął m.in. B.P. (Bohdan Podoski) w wydanej w Rzymie (1945) przez Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu pracy pt. *Polska Wschodnia 1939-1941*. Liczbę żołnierzy zmobilizowanych przeciw Niemcom a zagarniętych przez Rosjan ustalił on szacunkowo na 246 tysięcy, liczbę uchodźców z centralnej części Polski (tzw. „bieżeńców”) na 336 tysięcy. Dane te nie zostały, jak dotąd, skorygowane w sposób przekonywający — propagandówek PRL brać pod uwagę nie warto. Do

liczby 246 tysięcy żołnierzy zagarniętych jesienią 1939 Podoski dodał 12 tysięcy żołnierzy przejętych w lipcu 1940 z obozów internowanych na Litwie i Łotwie oraz 210 tysięcy mężczyzn z roczników 1917-1919, wcielonych do batalionów roboczych Armii Czerwonej i zesłanych przeważnie do różnych obozów pracy. Liczby te również funkcjonują do dzisiaj.

⁹ Wszystkie cytaty za książką Władysława Andersa *Bez ostatniego rozdziału*, wyd. cyt., s. 101-102.

¹⁰ Tamże, s. 101.

¹¹ Występując w telewizji, Bednarz zupełnie niepotrzebnie ubarwiał szczegóły pobytu na katordze, podał nawet, że przebywał w Sowietach 48 lat. Ta przesada (będąca skutkiem dramatycznych przeżyć!) nie przekreśla wagi informacji o używaniu jeńców polskich do budowy torów na Dalekiej Północy — zwłaszcza, że relacja Bednarza ma wsparcie w kilku innych przekazach potwierdzających ów zbrodniczy proceder.

¹² Na przełomie września i października 1939 rozstrzeliwania żołnierzy i ludności cywilnej mogły być także dziełem specjalnie organizowanych wówczas formacji. 21 września 1939 ukazał się rozkaz nr 5 Dowództwa Frontu Białoruskiego podpisany przez komandarma Michaiła Kowalowa. Nakazywał on tworzyć na podbitym terenie milicję dla „ochrony rewolucyjnego ładu”, a także „niezwłocznie przystąpić do organizowania gwardii robotniczej z ludzi wyłącznie sprawdzonych i wiernych... Wraz z nabywaniem doświadczenia przez gwardię robotniczą uzbroić ją w niezbędny stopniu i wykorzystać jako grupy operacyjne do likwidacji bandyckich szajek, oczyszczania terenu z przemieszczających się grup oficerów, żandarmów, policjantów i żołnierzy byłej armii polskiej”. Rozkaz podpisany przez komandarma Michaiła Kowalowa nosił datę 21 września 1939, nie jest pewne, czy i w jakim stopniu oddziały gwardii zdążyły zająć się likwidacją „polskich band”. Cyt. za: WPH 1-2/1995, przekład Wandy Roman.

¹³ Cyt. za *Deportacje...*, s. 9.

¹⁴ 17 grudnia 1920 Sejm uchwalił ustawę *O nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego*. Przewidywała ona bezpłatny nadział ziemi dla szczególnie zasłużonych żołnierzy, zwłaszcza ochotników, a także możliwość nabycia ziemi przez innych żołnierzy-uczestników wojny 1920 roku. W obydwu przypadkach w grę wchodziła bądź ziemia bezpańska, bądź ziemia z parcelowanych majątków polskich. Jak podaje Albin Głowacki w znakomicie udokumentowanym artykule (*Mars* nr 2/1994, s. 111), w latach 1921-26 przyznano działki 7200 osobom (ponad 130 tys. ha), do roku 1935 liczba ta wzrosła do 7900 osadników.

¹⁵ Za artykułem Głowackiego, dz. cyt., s. 113.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, s. 113-114.

¹⁸ Dane za artykułem Głowackiego.

¹⁹ Zeznania Syromiatnikowa *Wojskowy Przegląd Historyczny*, nr 1-2/1995, s. 426. Tłumaczenia: prof. Fryderyk Zbiniewicz (cz. I, do s. 427 włącznie) i Aleksander Feisiuk. Druk z niewielkimi skrótami, zmieniona pisownia słowa „pan” (w tekście jest dużą literą), w oryginale prawdopodobnie forma „wy”. Wszystkie następne cytaty, czasem w przestawionej kolejności, pochodzą z tej publikacji, opuszczenia sygnalizuję trykpunktem.

Epidemia na Kresach

Choroba rozpoczynająca się od tego, iż wirus niszczy przeciwciała rozpoznające zarazki i chroniące nasz organizm przed infekcją, jest najlepszym modelem obrazującym wyniszczanie całych społeczeństw przez sowietyzm.

Nie tylko śmierć wojenna pustoszyła naszą poezję. Bomby i kule wroga poczyniły w niej straty ogromne, a jednak nie największe. Prawie wszyscy poeci „Skamandra”, dzierżący przed wojną „rząd dusz”, znaleźli się na emigracji. Wierzyński, Baliński i Lechoń nie powrócili już nigdy, ten ostatni popełnił samobójstwo, skacząc na bruk z okna nowojorskiego hotelu... Powrócą do kraju Tuwim i Słonimski, ale — i tu dotykamy ponurej tajemnicy epoki — po to, by pisać złe, serwilistyczne wiersze, by opluwać emigrację („emigrandę” — jak zacnie ją nazywać Słonimski) i chwalić prezydenta Bieruta. Z przedwojennych wielkich okupację przeżyje w kraju Iwaszkiewicz; jego dom w Stawisku będzie azylem dla wielu zagrożonych twórców. Po wojnie również i on zostanie poetą dworskim, napisze m.in. nudny „List do Prezydenta” (Bieruta), w którym będzie się kajał za nie popełnione winy, niewłaściwe pochodzenie i w ogóle za inteligencję...

Podobnie wsteczną ewolucję przejdzie Elżbieta Szemplińska, która z dobrze zapowiadającej się erotomanki przedzierzgnie się w poetkę polityczną — w czym również będzie ocierać się o pornografię. Najdrastyczniejszym jednak przykładem chorobliwej przemiany motyli w poczwarkę będą losy wierszy Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. On sam też zresztą przemieni się w poczwarkę. Legendarny por. „Goliard” z AK, autor najpopularniejszych wierszy i pieśni okupacji,

oficer w Powstaniu Warszawskim — po wojnie stanie się jednym z piewców stalinizmu.

By wyjaśnić te Kafkowskie przemiany poetów, trzeba zająć się sprawą dotąd pomijaną i obszarem, na który po wybuchu wojny schroniło się wielu twórców. A więc zabór sowiecki: Lwów i Wilno 1939. Opis tego epizodu kultury nie jest łatwy ani przyjemny — niszczy nasze dobre samopoczucie, rozwiewa mit narodu, w którym nie było Quislingów. Quislingów może nie było, ale...

Dobre samopoczucie Polaków jest ubocznym skutkiem propagandy komunistycznej, która przez lat czterdzieści przekonywała, że w roku 1939 walczyliśmy tylko z Niemcami, że tylko oni okupowali nasz kraj. Tymczasem wrogów było dwóch. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy w podwarszawskich Palmirach Niemcy rozstrzelali poetę (i tłumacza poezji Rilkego!) Stefana Napierskiego, gdy krakowscy poeci Wojtyła i Żukrowski szli do pracy w kamieniołomach — literaci przebywający na terenie okupacji radzieckiej próbowali się jakoś urządzić: pisali, drukowali, brali udział w imprezach organizowanych przez zaborcę. Ta asymetria zachowań, asymetria etyczna i polityczna, stanowi najbardziej ponurą zagadkę wojennej historii Polski. Rozwiązanie owej zagadki byłoby zarazem wyjaśnieniem stalinowskiego okresu naszej kultury — nie jest ono jednak takie proste.

1. Intelligenzaktion

Nazajutrz po zajęciu połowy Rzeczypospolitej okupanci rozpoczęli aresztowania. Pierwsza faza sowieckiej „Intelligenzaktion” odbywała się według spisów porobionych przez wywiad ZSRR przed wojną, a uzupełnianych teraz pospiesznie przez miejscowych komunistów. Ofiarami tych aresztowań byli głównie urzędnicy państwowi, księża, nauczyciele, działacze organizacji społecznych i kulturalnych. Aresztowani zostali trzej przedwojenni polscy premierzy: Leon Kozłowski, Leopold Skulski i Aleksander Prystor. Przeżyje tylko pierwszy; Skulski zginie w niewyjaśnionych okolicznościach, najprawdopodobniej w łagrze, Prystor zostanie zamęczony na moskiewskich Butyrykach — w tym samym więzieniu, w którym kiedyś przejściowo więziły go władze carskie.

Pacyfikacja Wilna była porażająca: wywieziono prezydenta miasta doktora Wiktora Maleszewskiego i wiceprezydenta Kazimierza Grodzickiego oraz wielu członków władz miejskich, prokuratury, kuratorium. Uwięziono profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego: Cywiń-

skiego, Kościółkowskiego, Czarnowskiego, uwięziono obu braci Marszałka — Jana i Kazimierza Piłsudskich. Cel tych aresztowań był wyraźny: rozbicie dawnych struktur, zniszczenie inteligencji mogącej je odbudować, a w rezultacie pełna atomizacja społeczeństwa, które miało stać się bezwolnym łupem okupanta. W tym też celu wydano nakaz rejestrowania się polskich oficerów. Mimo ostrzeżeń ze strony spontanicznie organizujących się „Kół Pułkowych” i zakazu „Komisariatu Rządu” (pod tą nazwą kryła się pierwsza organizacja oporu), część oficerów postanowiła się zarejestrować. Przez kilka dni dawano im spokój, aż którejś nocy wszystkich aresztowano i wywieziono. Wśród ukaranych za gorliwość wobec nowych władz znalazł się m.in. podpułkownik Berling.

Po stronie okupantów opowiedzą się przedwojenni pisarze lewicowi: Jerzy Putrament, Teodor Bujnicki, Henryk Dembiński i satyryk Janusz Minkiewicz, a także debiutujący dopiero: Leopold Tyrmand i Tymoteusz Karpowicz. Z ramienia władz okupacyjnych Dembiński będzie nawet kierował wywozem Archiwum Państwowego i zbiorów Instytutu Badań Europy Wschodniej do Rosji.

Według paktu Mołotowa z Ribbentropem, Litwa miała pozostać w strefie wpływów Rzeszy. Jednakże 28 września 1939 roku Niemcy podpisały z Sowietami nowy pakt, który przesunął granicę niemiecko-sowiecką z Wisły na Bug, w zamian za to Moskwa miała objąć swą „strefą wpływów” Litwę i mogła na jej terytorium „poczynić specjalne kroki”. Jako krok pierwszy Kreml wystosował zaskakujące ultimatum: oferował Litwinom Wilno w zamian za bazy i wpuszczenie 30-tysięcznego „garnizonu” rosyjskiego. Litwa — chcąc nie chcąc — ultimatum przyjęła. Sowiety planowały oczywiście następny krok, to jednak miało być niespodzianką. Na razie — w październiku 1939 roku — zajęte już przez Armię Czerwoną Wilno czekało na wkroczenie wojsk litewskich. Opóźniało się ono — co stało się źródłem anegdot, iż Litwini szukają czołgu, aby odbyć uroczysty wjazd do stolicy. Ostatecznie mieli się zwrócić do Łotwy z prośbą o pożyczanie i podobno mieli w odpowiedzi usłyszeć pytanie: — Ile pożyczycy? Jeden czy wszystkie dwa?...

Wisielczy humor Polaków maskował autentyczny niepokój. Przyczyny opóźniające przekazanie miasta były dość prozaiczne: przed oddaniem Wilna Sowietom postanowili wywieźć z niego wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Do Mińska przetransportowano urządzenia fabryki radioodbiorników „Elektrit” — jednej z najnowocześniejszych w Europie; z Nowej Wilejki wywieziono całe zakłady lniarskie, wraz z dyrektorem Zapaśnikiem i częścią personelu, ze składowisk PKP zabrano zapasy węgla — kilkadziesiąt tysięcy ton;

z drukarni rabowano maszyny i papier; ze wszystkich prawie instytucji — meble. Ba, z Domu Towarowego Jabłkowskich wymontowano drzwi obrotowe, które następnie zainstalowano uroczyście gdzieś na Kremlu... Potem — jak ongiś w roku 1920 i jak powtórzy się to w 1941 — to, czego nie ukradziono, zaczęto niszczyć. Między innymi rozbito maszyny w drukarni *Słowa*, sam lokal zaś zanieczyszczono, załatwiając się nie tylko na podłogę, ale — co wymagało już wyższej kultury — także na półki z książkami...

Zakończywszy tym symbolicznym gestem chwilowy pokaz Przodującego Ustroju, po 40 dniach okupacji Sowietci przekazali miasto Litwinom. Jako ciekawostkę odnotujemy, że zrozpaczony tym faktem poeta Jerzy Putrament uciekł z Wilna wraz z Armią Czerwoną i zatrzymał się dopiero we Lwowie. Nim jednak — śladami poety — i my dojdziemy do Lwowa, dopowiedzmy do końca losy wileńskich kolarantów.

- Największą karierę — jak w rosyjskich bajkach o trzech braciach — zrobił oczywiście najgłupszy: Stefan Jędrychowski. Po powrotnym wkroczeniu Sowietów — 15 czerwca 1940 — został deputowanym do „Sejmu Ludowego” Litwy i wraz z tą niesławną instytucją przyłączył Litwę do ZSRR; potem trafi do ZPP i LWP, rzecz jasna, jako politruk. Za wieloletni serwilizm zostanie nagrodzony stanowiskiem w PRL — będzie kilkakrotnie ministrem, a nawet wicepremierem.

- Bardziej złożone będą losy młodszego o lat dziesięć Leopolda Tyrmanda, który zostanie nie tylko współredaktorem *Prawdy Komsomolskiej* (organu litewskiego Komsomołu), ale także naczelnym *Prawdy Pionierskiej*, przeznaczonej do indoktrynowania najmłodszych. Będzie wysługiwał się gorliwie — i to tak (142 felietony w stałej rubryce „Na kanwie dnia” w *Prawdzie Komsomolskiej* to tylko część dorobku!), że aż wzbudzi to podejrzenia. No bo albo wariat, albo szpicel na czele tak ważnego wychowawczo organu!? Podobno w czerwcu 1941 roku Tyrmand będzie nawet aresztowany przez NKWD i — wedle nie sprawdzonych opinii — zostanie uwolniony przez Niemców z pociągu mającego go wywieźć w głąb Rosji. Niewykluczone jednak, iż był to zwykły sowiecki pociąg ewakuacyjny dla zaufanych aparatczyków, a Tyrmand, który chciał nim zwiać, po prostu miał pecha i został „wyzwolony” przez Niemców. Po zorientowaniu się, iż na Litwie Niemcy również będą prześladowali Żydów, Tyrmand wpada na koncept godny Zagłoby: zgłasza się na roboty do Rzeszy, gdzie — udając Francuza — przetrwa okupację. Po wojnie zostanie znów dziennikarzem (od *Rzeczypospolitej* po *Tygodnik Powszechny*), rozgłos zdobędzie powieścią pt. *Zły*, a w 1965 roku wyjedzie na stypendium do Paryża i pozostanie na Zachodzie.

- Znacznie gorzej powiodło się Henrykowi Dembińskiemu. Został wędrownym propagandzistą wysyłanym na wiece, by namawiać — a to do wyborów do „Sejmu Ludowego” Litwy, a to do przyjmowania sowieckiego obywatelstwa — w czasie gdy trwały już deportacje, przerwane atakiem Niemców. Uciekający z Wilna towarzysze radzicy o Dembińskim jakoś zapomnieli. Po pewnym czasie rozstrzelali go Niemcy. Został wydany przez białoruskich chłopów, którzy zapamiętali go z wiecowych wystąpień.
- Najbardziej dramatycznie potoczyły się losy Teodora Bujnickiego. Wybitny ten poeta, kolega i rywal Miłosza, był autorem jednego z najpiękniejszych polskich wierszy:

LITWO, ojczyzno moja. Żarliwie i prosto
powtarzam słowa naszego pacierza.
Ziemio nieżyzna bławatków i ostów,
białych kościołów na płaskich wybrzeżach,
nieba smutnego i szerokich mgieł,
jezior, szumiących trzcinami.

LITWO. Suchymi, gorzkimi wargami,
którym brakuje wiary i nadziei,
szepczę i wołam twe imię, twą nazwę,
a wiatr głęboki topolami chwieje
i klaszcze w liście pochylonych drzew.

Po głodnych drogach idących w ugory,
domów zapadłych w trumnę zgniłych ścian
bydło, powraca do domu wieczorem,
a wielkie słońce, jak czerwony dzban
na gęste chmury leje żywą krew.

LITWO. Ojczyzno upartych niepogod,
podarta wichrami jak wiszar,
skrzywdzona przez stulecia i bóstwa,
miecze z pochew obłoków wyszarp,
sypnij gradem, niech potokiem chlusta,
daj nam patos i ogień włóż w usta!

Cisza!¹

We wrześniu 1939 roku Bujnicki napisał głośną *Modlitwę za Warszawę*, drukowaną w wileńskim *Słowie*. Wkrótce potem, wraz z Jędrzychowskim i młodym Tymoteuszem Karpowiczem (debiutującym jako T. Lirmian), Bujnicki będzie drukował w gadzinowej *Prawdzie Wileń-*

skiej. Usłudnie włączy się w akcję „wyborczą” i (w lipcu 1940 roku) wydrukuje w *Prawdzie Wileńskiej* wiersz wystawiający kandydata władz Pozdniakowa, same wybory i całą tzw. Nową Rzeczywistość.

DO TOWARZYSZA POZDNIAKOWA

**Do teatru prowadzą szpalery czerwieni,
Na ulicach pochody. Po niebo — sztandary
W jeden wiec, w jeden okrzyk kraj się cały zmienił
I płonie wyzwolonej radości pożarem.**

**Słońce w lipcowym niebie, jak jasny snop żyta
Ciągną chmury nabrzmiałe
burzą, co oczyści
Ziemię, która tak długo mrokami spowita,
Zrzuca ciężar ucisku, nędzy, nienawiści.**

**Niezłomną wolę ludu, który stargał pęta,
Dzisiaj Sejm wypowiada jasno i dobitnie,
Dwudziesty pierwszy lipca — najpiękniejsze święto
Pięcioramienną gwiazdą nad krainą kwitnie.**

**Ulice przed poselstwem zalał tłum falami,
Z kimże dzielić się mamy radością wyzwolin?
W latach krwawych bezprawi byłeś razem z nami.
Piękne Dziś — jeszcze mocniej z nami cię zespoli.**

Resztki przyzwoitości każą poecie podpisać ten i inne podobne wiersze pseudonimem „M.Lidzki”, lecz tajemnicy nie daje się utrzymać. Z ulubieńca Wilna Bujnicki staje się jedną z najbardziej pogardzanych postaci; z samobójczym uporem pcha się jednak w kolaborację. W tej samej *Prawdzie* zamieści znów parę wierszy, m.in. głośny „1941”, sławiący Nowy Rok pod rządami sowieckich okupantów:

1941

**Pierwszy raz pełną pieśnią, ogniem entuzjazmu,
Mięśniami napiętymi do wspaniałych prac
Witamy go na ziemi wyzwolenia z jarzma
W gwiazdozbiorze Republiki Rad.**

**Dzień, który nam zaświtał piętnastego czerwca,
Rośnie, błyszczący południem mężniejących sił.
Równiej, mocniej pulsują motory i serca,
Krew i słońce pędzące do żył.**

I zespoleni w naród szóstej części globu,
W armię, której się oprzeć nie potrafi nikt,
Idziemy naprzód, naprzód — wielką, jasną drogą
Zwycięski, zwarty szyk!

Okupacyjny charakter... rządów polskich, ich „jarzma” nie budzi wątpliwości poety; nie budzi też wątpliwości siła ZSRR. Jedyne, co budzi wątpliwość, to to, czy wypada datować nowy rok od 1 stycznia, czy nie słuszniej od 15 czerwca 1940...

Dzięki temu i podobnym utworom Bujnicki stał się jednym z najbardziej znieawidzonych Polaków, był wielokrotnie krytykowany w prasie podziemnej, otrzymał ostrzeżenie od oficerów ZWZ. Trudno powiedzieć, czy zrobiło to wrażenie na poecie; jeżeli nawet tak — nie na długo. Kiedy w roku 1944 ponownie złączą się rządy Rosjan — Bujnicki przystąpi znowu do organizowania, a raczej do sowietyzowania kultury. Zasłynie nie jako poeta, lecz jako nadgorliwy wykonawca zleceń NKWD — jeśli nie cichy współpracownik tej instytucji. Zginie z wyroku podziemnego sądu Rzeczypospolitej 28 listopada 1944 roku. Będzie to jedyna tego typu egzekucja w dziejach Polski.

Niestety, nie będzie to jedyny przypadek kolaboracji.

2. Pepiniera

Jest faktem, że nie było u nas poetów współpracujących z gestapo — byli współpracujący z NKWD. Prócz Bujnickiego podejrzewano o to — z większym prawdopodobieństwem trafienia — Lucjana Szenwalda, kolegę Galczyńskiego i Sebyły z *Kwadrygi*. O współpracę z radzieckimi służbami (muszę odwołać się do prywatnych rozmów) podejrzewał go jeszcze przed wojną Stanisław R. Dobrowolski, po wojnie m.in. Artur Sandauer. Wątpliwości Dobrowolskiego wzbudziła łatwość, z jaką Szenwald zdobył w roku 1937 fundusze na uruchomienie *Nowej Kwadrygi* po upadku starej... Pieniądze miały pochodzić z „zasobów KPP” — ale przecież ta partia fundusze otrzymywała wprost z Moskwy. W roku 1937 straciła ona wiarygodność w oczach Kremla, czołowi jej działacze zostali rozstrzelani, więc skąd i po co Szenwald wraz z Hoffmanem (współredaktorem *Nowej Kwadrygi*) dostali pieniądze? Wątpliwości te nie przeszkodziły Dobrowolskiemu drukować w *Nowej Kwadrydze* — gdy np. Sebyła odmówił. Późniejsze kariery — wojenna Szenwalda i powojenna Hoffmana — wydają się potwierdzać podejrzenia.

Z NKWD związani byli, w różnym stopniu, dwaj inni „organiza-

torzy” kultury, dwaj bracia Goldbergowie: Beniamin i Józef, czyli Jerzy Borejsza i Jacek (a dla starych towarzyszy jednak Józef) Różański. Pierwszy penetrował środowiska warszawskich literatów i dziennikarzy już w latach 1937-1938, co po wojnie uzna w swej autobiografii za jedną z wielu zasług dla partii². We Lwowie będzie robił to samo — m.in. złoży najbardziej obciążający donos na Broniewskiego, co przesądzi o aresztowaniu poety; drugi z braci pracował w Oddziale Politycznym NKWD do spraw Polaków — jeńców z wojny 1939. Niewykluczone, iż jeździł po obozach jenieckich, niewykluczone, iż spotkał gdzieś Sebyłę czy Piwowara. W pisanym już po wojnie życiorysie Różański wspominał, że po wybuchu wojny w 1941 roku wyjechał ze Lwowa do Starobielska. Data nie musi być prawdziwa — ślad to jednak niezwykle ważny³.

Wilno leżało na peryferiach kultury sowieckiej. Potwierdzeniem tego był lekceważący stosunek władz okupacyjnych do służących im propagandzistów nawet tej klasy, co Dembiński, Bujnicki czy Tyrmand. Jeszcze mniej ważne były przygraniczne ośrodki, ale nawet tam, nie przypadkiem, znaleźli się po wybuchu wojny komunistyczni aparatczycy. Wielu z nich zrobi potem karierę w PRL, więc warto może odnotować ich nazwiska.

- W Białymstoku zaczęła karierę — po 17 września — Bolesław Jaszczuk i Ignacy Loga-Sowiński, a więc późniejszy wicepremier i późniejszy szef związków zawodowych. W Białymstoku też będą budować Zachodnią Białoruś do 1941 roku Marcei Nowotko i Alfred Lampe, krócej zaś Melania Kierczyńska (występująca często pod swoim rodzinnym nazwiskiem — jako Melania Cukier). W Białymstoku wreszcie działała Małgorzata Fornalska, u której wiosną 1941 zamieszkał i zadziałał Bolesław Bierut.

- W Łomży znajdzie się Zenon Nowak — kolejny wicepremier i do 1956 roku dosyć ważny członek Politbiura; w Łomży będą też działać Jan i Maria Turlejscy. On — członek tzw. „grupy inicjatywnej PPR”, zginie w 1942 roku w tajemniczym wypadku samolotowym; ona zostanie jednym z głównych politruków od historii, będzie organizowała Wydział Historii Partii przy KC PPR. Przez długie lata będzie fałszowała historię, na starość zacznie ją nieco odfałszowywać.

- W Pińsku wylądują przejściowo Aleksander Zawadzki i Roman Zambrowski, przyszli liderzy frakcji „politruków” w kompartii. Pierwszy zostanie w przyszłości przewodniczącym Rady Państwa PRL, drugi będzie rządził naprawdę — jako szef Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, terroryzującej Polskę w latach 1945-1954. Po drugiej stronie bagien, w Kowlu, bliżej nie określone zadania będzie wykonywał Lucjan Szenwald — nim

zostanie ściągnięty do Lwowa. Młody i wszechstronnie utalentowany karierowicz byłby zapewne jednym z dygnitarzy PRL, Borejszą i Ważykiem w jednej osobie (więc: Worejszą albo nawet Bożykiem...)

Z biegiem czasu prace nad budowaniem sowieckiego ustroju na terenach zagrabionych Polsce skoncentrują się w dwóch ośrodkach: w Mińsku — stolicy Białorusi i we Lwowie — stolicy „Ukrainy Zachodniej”. Tam pojedzie większość aktywistów, tam powstanie polskojęzyczna prasa, tam rozpoczną działalność ośrodki szkoleniowo-propagandowe. W Mińsku polscy kolaboranci zaczną się gromadzić wokół *Sztandaru Wolności*, redagowanego przez zruszczonego Polaka z Białorusi, Stefana Majchrowicza. Pierwsze skrzypce będzie grał tu jednak Jakub Berman, działacz o tajemniczej przeszłości związanej z NKWD. On to razem z Bierutem „rozwiązywał” z ramienia Międzynarodówki Komunistycznej Partię Polski, potem, latem 1941, objawił się pod Moskwą jako kierownik ośrodka przygotowującego kolejne Grupy Inicjatywne do zrzutu na teren Polski; po „wyzwoleniu” również do spółki z Bierutem będzie rządził tą sowiecką Polską. W *Sztandarze Wolności* udzielali się także: Janina Broniewska, która szkody wyrządzać będzie głównie w literaturze dla dzieci, oraz Juliusz Burgin, Stefan Wierbłowski i Wilhelm Bilig, którzy szkodzić nam będą jako wiceministrowie i partyjni kierownicy różnych dziedzin — informacji, transportu, łączności. Ostatni z nich będzie nawet prezesem polskiej radiofonii oraz Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej, a to znaczy, iż będzie się cieszył większą miłością Kremla niż Sokorski i Drawicz razem wzięci.

Generalnie jednak biorąc, Mińsk nie był ważnym ośrodkiem. Władze ZSRR nie chciały tu koncentrować Polaków, bojąc się, iż zdominują oni słaby w mieście żywioł białoruski. Aktywiści, którzy nie chcieli zostać na tym bocznym torze, szybko przenieśli się do Lwowa. • Poletkiem doświadczalnym sowieckiej kultury polskiej miał właśnie być Lwów. To była próba generalna PRL. Z lwowskiego „lobby” wywodzi się większość późniejszych prominentów. We Lwowie robił karierę Władysław Gomułka — przyszły sekretarz KC PPR i KC PZPR. W latach 1934-35 ukończył on szkołę partyjną w Moskwie pod pseudonimem „Kowalski”, co wyjaśnia dlaczego, jako jeden z nielicznych, w maju 1941 został przyjęty do WKP(b). We Lwowie działał także prawdziwy Kowalski — Aleksander — późniejszy sekretarz Komitetu Warszawskiego PPR i przewodniczący ZWM. We Lwowie znalazł się też Jakub Prawin, późniejszy przedstawiciel Polski w różnych ciałach międzynarodowych i dyrektor Banku Narodowego⁴... I tu oczywiście był Borejsza — główny „inżynier” kultury sowieckiej w Polsce.

Zapotrzebowanie na kolaborantów umożliwiło wielu komunistom kariery w stylu igrze amerykańskim. Czeladnik piekarski Kazimierz Witaszewski został mianowany kierownikiem piekarni, potem wylądował w LWP, gdzie zostanie szefem Głównego Zarządu Politycznego WP i wiceministrem — zastępcą Rokossowskiego⁵. Adam Schaff, który zacznie karierę od gorliwego „obsługiwania” różnych szkoleń po linii stalinizmu (m.in. przymusowych nasiadówek w Ossolineum), awansuje od otrzymanej we Lwowie godności starszego agitatora poprzez stopień majora-politruka (stopień zresztą niepewny) do stolca głównego ideologa PRL i będzie w czasach stalinizmu przeprowadzał polowania na czarownice na uczelniach.⁶ Jako młody marksista zażył się we Lwowie znany potem stary marksista i szef różnych wydawnictw Marek Fritzhand; w *Czerwonym Sztandarze* zadebiutuje student prawa Uniwersytetu Iwana Franki, Roman Szancer, który drugą część okupacji przetrwa już w Warszawie na tzw. aryjskich papierach, jako Roman Szydłowski. Pod tym nazwiskiem zrewanżuje się Polakom, wprowadzając po „wyzwoleniu” ustrój powszechnej szczęśliwości — jako oficer Komendy MO/UB na Kraków... Przez stanowiska szefa propagandy i cenzora Szancer-Szydłowski dotrze do funkcji prezesa Klubu Krytyki Teatralnej ITI, co uczyni zeń reprezentanta polskiej kultury na Zachód. W wolnych chwilach będzie tłumaczył i propagował Brechta — jako wzór komunistycznego bohatera naszych czasów. Uda mu się tym kultem zarazić paru poetów Nowej Fali i w ten sposób przyczyni się Szydłowski do odnowy polskiej poezji w duchu „europejskiego” marksizmu...

We Lwowie objawią się także inni uzdolnieni studenci, zwłaszcza Walenty Titkow i Janek Krasicki. Oni też zrobią kariery. Pierwszy dłuższą, ale mniej barwną: zostanie zawodowym sekretarzem, a to KW w Krakowie, a to KD w Warszawie, przez krótki okres będzie nawet wiceministrem zdrowia... Kariera Krasickiego będzie krótsza, ale barwniejsza. W 1943 roku dojdzie do stanowiska przewodniczącego ZWM i członka Komitetu Warszawskiego PPR — to jawna część życiorysu. Istniała jednak i tajna, o której trzeba będzie jeszcze wspomnieć. Dzięki usługom politycznym świadczonym radzieckim towarzyszom we Lwowie przyspieszyły swe kariery polityczne Wanda Wasilewska i Julia Bristigierowa; pierwsza na szczęście pozostanie w ZSRR i całkiem się zsowieci, druga awansuje do rangi szefowej V Departamentu MBP (partie, organizacje kulturalne, wyznaniowe i in.), na starość zaś zrobi się liryczna i jako szefowa „Naszej Księgarni” będzie sama sobie wydawać książki dla dzieci. I sama będzie je czytać.

Listę tę można przedłużać i przedłużać. We Lwowie zasłuży się władzom Janusz Zarzycki, jeden z peerelowskich szefów ZMP, GZP

i wiceminister obrony; we Lwowie będzie działał zasłużony już wcześniej dla Kremla Wiktor Grosz (Izaak Medres) — przyszły szef Informacji Wojskowej; we Lwowie zaczęnie karierę Mieczysław Lesz — późniejszy minister handlu i jeszcze tam czegoś; we Lwowie błysną lojalnością późniejsi ministrowie oświaty i kultury: Stanisław Skrzyszewski (przejściowo także sprawy zagraniczne) i Wincenty Rzymowski; we Lwowie czymś tam błysnie minister propagandy, a były zakonnik, Stefan Matuszewski; we Lwowie objawi się przyszły sekretarz krakowskiego KW i wiceminister rolnictwa Czesław Domagała; tam także przyszły szef wydawnictw wojskowych i szkolnych Adam Bromberg, także przyszły wiceminister spraw zagranicznych Marian Naszkowski, także przyszły szef propagandy (członek WKPB!) Artur Starzewicz, także przyszły propagandzista wojskowy i wiceminister łączności Henryk Baczko, zaś wśród młodych, chwalonych przez *Czerwony Sztandar* komsomolców — Bronisław Baczko i Artur Międzyrzecki. Jeśli dorzucić do tego Hoffmana i Hollanda, Sokorskiego i Werfla, Romę Granas (dyrektorkę szkoły partyjnej!) i Kotta z Katzem, można śmiało wyciągnąć wniosek, iż do władz PRL wchodziło się nie z listy wyborczej, ale z listy kolaborantów.

*

**

Kolebką sowieckiej Polski było zbrodnicze oszustwo — oszustwa i zbrodnie będą też towarzyszyć jej losom.

W czasie kampanii 1939 roku Lwów bronił się przed Niemcami od 12 do 20 września. W rejonie miasta Polacy zdobywali się na kontrataki, w których zdobyły rozgłos swą brawurą załogi pociągów pancernych „Śmiały” i „Marszałek” — obydwie pociągi przedarły się do miasta 18 września. 19 września od wschodu pojawili się bolszewicy. Dowódca obrony, generał Władysław Langner, kierując się zasadą, iż Polska nie prowadzi wojny z Sowietami, rozpoczął z nimi pertraktacje. Zgodził się przekazać miasto Armii Czerwonej, zawarł jednak z jej dowództwem honorową umowę, której punkt 8. głosił: „Oficerom wojsk polskich zapewnia się swobodę osobistą i nienaruszalność osobistego majątku”. Znaczyło to, że oficerowie nie idą do niewoli, że zachowują broń osobistą, że mogą kontynuować walkę z Niemcami na innych polach bitew lub próbować po wyjściu z miasta przedostać się za granicę. Żołnierze i policjanci mieli natomiast złożyć broń, po rozbrojeniu wyjść za Lwów i rozejść się swobodnie do domów.

22 września Sowietci wkraczają do Lwowa. Oddziały Policji Państwowej zostają rozbrojone, policjantom kazano wyjść z miasta do

punktu zbornego w Sichowie. Po przejściu rogatek na ul. Zielonej zostaną zmasakrowani ogniem cekaemów, a następnie dobici przez żołdatów. Ci, którzy unikną tego losu, a zgłoszą się w następnych dniach do „rejestracji” — zostaną zamknięci w poklasztornym więzieniu na Brygidkach; część będzie rozstrzelana na miejscu, część — po wywiezieniu do Starobielska.

Wbrew umowie aresztowani zostali też oficerowie WP. Odbyło się to w kilku akcjach — za każdym razem podstępnie.

Więc najpierw, tuż po „przekazaniu” miasta Sowietom, 22 lub 23 września — zgodnie z umową — grupa oficerów postanowiła wyjść ze Lwowa do Rumunii. Za rogakami zostali otoczeni i jako jeńcy — zagnani do bydłych wagonów i wywiezieni w nieznanym kierunku. Potem nastąpi kilka dni spokoju — w tym czasie Rosjanie będą wyłapywać członków Obywatelskiej Straży Bezpieczeństwa (wspomagającej policję podczas oblężenia miasta, a potem ją zastępującej), aresztują też 4 października jej komendanta, generała Władysława Jędrzejewskiego (1863-1940) — legendarnego dowódcę VI armii, organizatora obrony Lwowa w sierpniu 1920 — zginie on wkrótce, zakatowany w więzieniu.

W dniach 4-6 października odbędzie się ogłoszona wcześniej „rejestracja” oficerów polskich w gmachu Sądu we Lwowie, przy ul. Batorego 3. Wielu oficerów — nie ufających władzom sowieckim — nie zgłosi się do tej rejestracji — nic się jednak z tego powodu nie wydarzy. Toteż gdy okupanci ogłoszą następną rejestrację (22 XI), tym razem wyznaczając gmach b. Dowództwa Okręgu Korpusu przy pl. Bernardyńskim — niektórzy oficerowie zameldują się nawet w galowych mundurach, z orderami. W pewnej chwili, kiedy na placu zbierze się większa grupa oficerów — z bocznych ulic wytoczą się czołgi, wypełzną kolumny żołnierzy z bagnietami na karabinach. Polacy zostaną zapędzeni na ciężarówki i wywiezieni w niewiadomym kierunku.

Trzecia rejestracja ogłoszona zostanie na 6 grudnia — tym razem obejdzie się bez niespodzianek: oficerowie podadzą stopnie, adresy i wrócą spokojnie do domów. Masowe aresztowania oficerów polskich — wedle danych uzyskanych podczas rejestracji — nastąpią 9 i 10 grudnia. Siad oficerów urywa się w Starobielsku. Mówienie o ich naiwności byłoby kpiną nie na miejscu. Wychowani w innej kulturze, wierzyli w takie wartości jak honor i dotrzymywanie umów. Po raz pierwszy zetknęli się z wrogiem, dla którego cnotami wojennymi był podstęp i oszustwo, nóż w plecy i taktyka, którą sami Rosjanie nazywali „metodą salami”. Polacy po prostu jeszcze nie rozumieli sowietyzmu, nie jest pewne, czy rozumieją go dzisiaj.

Równoległe z niszczeniem polskich sił porządkowych (OSB) i wojska Sowieci wprowadzali swój porządek. Łapanki, których celem było sterroryzowanie miasta, rabunek mienia, kolejki przed sklepami i w urzędach — kolejki, które na świecie są symbolem Przdającego Ustroju, a które wynikają nie tylko z bałaganu organizacyjnego czy braku towarów, lecz także są istotnym elementem socjotechniki, łączącym kontrolę (kolejki są „przeglądem” poddanych) z narzucaniem działań pozornych, często absurdalnych — by odciągnąć od działań niebezpiecznych dla władzy.

Rywalizacja w dostępie do dóbr dezintegruje społeczeństwo, agresja jednostek wyzwala się przeciwko sąsiadom z tej samej ulicy, z tego samego domu. Możliwość nabycia najżałośniejszych ochłapów, możliwość załatwienia najprostszej nawet sprawy odczytywane są jako łaska władzy. Brak tych ochłapów oznacza jednak zagrożenie życia, za niezałatwienie spraw grożą kary...

„Nowe” nie ominęło i kultury. Pierwszym jego zwiastunem stała się okupacyjna gazeta *Słowo Żołnierza*, drukowana początkowo w Tarnopolu jako „organ Zarządu Politycznego Frontu Ukraińskiego” i podległa bezpośrednio dowódcy frontu, komandarmowi I rangi Siemionowi Timoszence. Po zajęciu Lwowa propagandówka przeniesie się do tego miasta i zostanie przemieniona na *Czerwony Sztandar* — z nie budzącym wątpliwości podtytułem: „Gazeta Codzienna Zarządu Politycznego Frontu Ukraińskiego”. Podtytuł zniknie dopiero w listopadzie, a rosyjscy politrucy zostaną zastąpieni przez polskich kolaborantów: Ważyka i Pasternaka, Lecą i Wata, Szemplińską, Wasilewską, Strykowskiego, Kolskiego, Weintrauba etc. etc. W grudniu 1939 *Czerwony Sztandar* stanie się organem Lwowskiego Komitetu Obwodowego KP/b/U, naczelnym pisma zostanie prawie nie znający polskiego, pełniący raczej funkcje nadzorcy Nikołaj (czasem: Mykoła) Mańkowski⁷; jako jego zaufani „sekretarze redakcji” występować będą w różnych okresach: Grosz, Wat, Cukier-Kolski, Strykowski, a podobno i Adam Polewka. Dokładne sprecyzowanie funkcji jest — z politycznego punktu widzenia — nieistotne, pracę w organie okupacyjnego wojska i okupacyjnej partii można było zaproponować tylko najbardziej sprawdzonym towarzyszom. A przyjąć taką propozycję mogły jedynie wyjątkowe świnię... Grosz i Kolski, oprócz stanowisk, otrzymali też partbilety WKP/b/. Kamińska, Bristigierowa i Borejsza — na początek — KP/b/U.

Żeby nikt nie miał niepotrzebnych złudzeń, już 8 października 1939 roku *Czerwony Sztandar* zamieścił mapę z nową, niemiecko-sowiecką granicą, opublikował mowę Adolfa Hitlera z wyrazami własnej sympatii i zaczął drukować w odcinkach „serial” profesora A. Gojchbar-

ga „Ucisk narodowościowy w pańskiej Polsce”. Na marginesie tego tekstu warto dodać, że w piśmie krytykowano nie tylko „nacjonalizm” Polaków, ale także „nacjonalizm” Żydów, którzy nie poszli na współpracę z sowieckim okupantem. Nie rok 1968 wymyślił podział na „syjonistów” (złych Żydów) i „jewrei” (czyli dobrych Żydów) i nie Gomułka wymyślił te określenia. Podział ów został wprowadzony na łamach *Czerwonego Sztandaru* przez Stefana Ajzenberga, który był tyleż Żydo-, co Polakożercą. Wróćmy jednak do spraw kultury.

Symbolem „Nowego” stały się na razie nowe nazwy (komunizm zaistnieje przede wszystkim w sferze werbalnej, w sferze realnej zaistnieje głównie terror). Uniwersytet Jana Kazimierza otrzymał, dekretem Rady Najwyższej USRR z 8 stycznia 1940, imię Iwana Franki, poety, który najlepsze teksty napisał po polsku, po ukraińsku zaś uprawiał nieprawdopodobną grafomanię. Lecz i to wystarczyło, by pośmiertnie zostać sowiecko-ukraińskim wieszczem. Żeby go całkiem „doczcić”, z dawnego Teatru Wielkiego wygnano zespół polski — nie bez złośliwości — do pomieszczeń przy ul. Jagiellońskiej⁸, zajmowanych uprzednio przez żydowską trupę Gimpla. Zdobyty w ten sposób gmach nazwano Teatrem Opery i Baletu im. Iwana Franki; dyrektorem został A. Holzman. Lokal dawnej trupy nazwano Państwowym Polskim Teatrem Dramatycznym. Dyrektorem początkowo został Mieczysław Szpakiewicz a kierownikiem literackim — Broniewski; wkrótce jednak Szpakiewicza zastąpił przysłany z Kijowa Włodzimierz Kandyba, zaś aresztowanego Broniewskiego — Wanda Wasilewska. Kierownictwo artystyczne PPTD objął aktor Władysław Krasnowiecki, który w wywiadach dla radia i prasy ze wzruszeniem zaczął opowiadać, jak to dopiero „ustanowienie władzy radzieckiej na naszych ziemiach umożliwi zrealizowanie jego najśmielszych marzeń” (*Czerwony Sztandar* nr 24/1939 —już 20 października!) Jakie były te najśmielsze marzenia, sprecyzował Krasnowiecki w wywiadzie „O teatr socjalistycznego realizmu”, w którym obiecywał przeprowadzić wraz z zespołem taką pracę samowychowawczą, „aby w czasie jak najkrótszym przebyć wielką, rewolucyjną drogę radzieckiego teatru”. (*Czerwony Sztandar* nr 287/1940).

Jeszcze prędzej zrobiono porządek z kinami, przede wszystkim zmieniając ich niesłuszne, burżuazyjne nazwy. Kino „Miraż” stało się kinem imienia Korolenki, „Bajka” — „Komsomolcem”, „Chimera” — „Stachanowcem”, a „Marysieńka” — „Pionierem”. Na ekranach pojawiły się arcydzieła: *Traktorzyści*, *Moldawia radziecka*, a z ambitniejszych — *Będziemy jak Lenin*. Maskowaniem rzeczywistego charakteru okupacji zajęła się polskojęzyczna radiostacja, w której gorliwie zaczęnie się udzielać Adam Ważyk, a potem Kierczyńska i Strykowski.

Zdobyte we Lwowie doświadczenia Ważyk będzie rozwijał następnie w analogicznych radiostacjach w Saratowie i Kujbyszewie. W polskojęzycznym teatrze lojalnością będzie popisywał się Władysław Krasnowiecki, jeszcze bardziej zaś — teatralny scenograf, przedwojenny komunista i malarz (w tej kolejności) Władysław Daszewski. Jak się okaże, nie będzie to jego jedyne zajęcie...

Na początek teatralnej propagandy puszczo sztukę Kornijczuka *Bohdan Chmielnicki*. W finale opiewającym zwycięstwo ukraińskiego ludu nad polskimi białopanami na scenę rzucono autentyczne polskie sztandary — państwowe i wojskowe — zagarnięte przez Sowieców po przejęciu Lwowa. Chmielnicki i jego kompani, depcząc po tych sztandarach, wygłaszali końcowe kwestie sztuki. Ostatnie słowa Chmielnickiego brzmiały: „Wsich Lachiw wyżenem za Wisłu, a kak tam ne budete małczat i tak was najdiom”.

Publiczność biła brawo. Nie tylko sowieccy żołdaci. Także polscy lewicowi pisarze licznie obecni na premierze. I to właśnie próbujemy zrozumieć.

3. Na służbę do Timoszenki

Historia polityczna Ziem Zabrzanych stała się częścią okrutnej i groteskowej zarazem historii ZSRR. 22 października 1939 roku odbył się przymusowy plebiscyt, w którym ludność entuzjastyczną przewagą 92% głosów wybrała dwa „Zgromadzenia Ludowe”: Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi; 1 i 2 listopada na nadzwyczajnych posiedzeniach Rada Najwyższa ZSRR łaskawie wyraziła zgodę na masowe prośby ludności pragnącej przyłączenia okupowanych terenów do Związku...

Wszystko zgodnie z planem. Jeśli coś może dziwić, to tylko zdziwienie historyków.

Oczywiście: nikt nie znał tajnych planów władz sowieckich przewidujących eksterminację ludności polskiej na Kresach. Ale przecież nie wszystko było tajne, wiele rzeczy zostało powiedzianych wprost — czasem tonem łagodnym i porozumiewawczym, jak prostytutka do prostytutki, czasem w formie połajanek i gróźb. Przejdźmy zatem do spraw literatów.

We Lwowie, przy ul. Ossolińskiego 11, mieścił się jeden z największych oddziałów Związku Zawodowego Literatów Polskich; przesował mu krytyk Ostap Ortwin (właściwie Oskar Katzenellebogen), sekretarzem był Teodor Parnicki. Kilka dni po zajęciu miasta okupanci zorganizowali dla polskich literatów zebranie informacyjne.

Sowiecki pisarz Piotr Pawlenko prowadził je w tonie niemal uwodzającym — jako stary czekista mógł sobie na to pozwolić. Obiecywał więc pełną wolność twórczą, wyrozumiale rozgrzeszał pisarzy z nieznamośności marksizmu-leninizmu oraz — co zabrzmiało już groźniej — obiecywał obecnym ułatwienie dostępu do odnośnych dzieł⁹.

Nasi lewicowi pisarze, pamiętający czasy KPP, na wszelki wypadek potakująco milczeli. „Wychylił się” nieopatrznie Parnicki, który wygłosił po rosyjsku przemówienie pełne kulturalnych złośliwości i niewygodnych pytań. Odpowiedziano mu tak pojednawczo i serdecznie, że gdyby lepiej znał Sowieców — leciałby już po koc i szczoteczkę do zębów. Najprawdopodobniej właśnie wtedy został wytypowany na legendarną „uczcę” do Aronsona. A ponieważ na nią nie przyjdzie — uczta przyjdzie po niego.

Po Pawlence przybył z Kijowa Aleksander Kornijczuk, sekretarz prezydium Związku Pisarzy Ukrainy Sowieckiej, i zajął się organizacją środowiska literackiego. 13 października Kornijczuk odbył spotkanie z polskimi literatami, na którym poinformował serdecznie: „Po wyborach do Ukraińskiego Zgromadzenia Narodowego, po dokonaniu nacjonalizacji ziemi i banków, po przyłączeniu Ukrainy Zachodniej do ZSRR będzie można przystąpić do zorganizowania Związku Literatów” 110. Obiecując pisarzom przyszłe reformy i przyszłe ułatwienia, ba, nawet przyszły polski związek — Kornijczuk powiedział parę słów za dużo. Ale akurat te polityczne formalności nie były dla niego ważne. Dla słuchaczy zaś były najważniejsze: przecież dopiero wybory 22 października miały rozstrzygnąć o losie tych ziem, wszystko jeszcze — tak sobie myśleli nasi pisarze — wszystko jeszcze mogło się wydarzyć.

Kornijczuk mówił prawdę — i nic już wydarzyć się nie mogło. O tym, jak sami Sowieci lekceważąco traktowali polityczne formalności, świadczy najlepiej fakt, iż wypowiedź Kornijczuka otwarcie cytował *Czerwony Sztandar* z 15 października 1939 roku. 20 października powołany został Org-komitet (Komitet organizacyjny, czyli po polsku Komorg) przyszłego Związku Pisarzy. Jak sama nazwa wskazywała, nie był to związek, lecz struktura o niejasnym jeszcze przeznaczeniu, prócz Polaków byli w niej reprezentowani literaci ukraińscy i żydowscy. Z mniej lub bardziej polskich pisarzy do władz Komorgu weszli: Borejsza, Boy-Żeleński, Broniewski, Dan, Górską, Hopensztand, Kenigsberg, Kożuch, Lec, Pasternak, Putrament, Wasilewska, Wat, Ważyk i Winawer. Pierwszym przewodniczącym został — specjalnie przysłany z Kijowa — Petro Pancz (Piotr Panczenko), pisarz-orderonosiec (taki tytuł mu przysługiwał); w marcu 1940 zastąpi go jeszcze bardziej zasłużony orderonosiec Aleksander Deśniak.

Ale — mimo wręcz magicznego używania określenia „profspiłka” (skrót od związku zawodowego) — będzie to nadal tylko tymczasowy Komorg. Jako siedzibę Komorg otrzymał pałac skonfiskowany hrabiemu Bielskiemu przy Kopernika 42. Rodzinie Bielskich władze pozwolą na razie zamieszkać na „górcie” dawnej siedziby. W pałacu zostanie zorganizowany Klub Pisarzy miasta Lwowa; zebrania Komorgu będą odbywać się dwa razy w tygodniu, będą śmiertelnie nudne, a dla niektórych pisarzy także śmiertelnie niebezpieczne.

Życie polityczne Ziem Zabrzanych zostało więc zdegradowane do wymiarów ponurych obrzędów, które nie miały wpływu na bieg zdarzeń, ale które były egzekwowane z brutalną bezwzględnością — traktowano je bowiem jako sprawdzian uległości.

Ideałem rosyjskiego imperium było — według znanego powiedzenia Piłsudskiego — wstawienie każdemu policjanta do duszy. W przypadku indywidualności zbiorowej, jaką jest naród, rolę wewnętrznego policjanta może odgrywać elita. Dlatego nie fasadowe życie polityczne, ale przemiany wewnętrzne polskiej elity muszą być dla nas najważniejsze.

6 października 1939 roku *Czerwony Sztandar* zamieścił sprawozdanie z „wiecu mas pracujących Lwowa”. Występujący na tej imprezie dowódca Frontu Ukraińskiego Siemion Timoszenko powiedział m.in.: „Oddziały Frontu Ukraińskiego wykonały wolę rządu radzieckiego, z wielkim zapałem i radością wyzwoliły pracujący naród Zachodniej Ukrainy spod pańskiego ucisku i samowoli...”

O pokonanych żołnierzach zaś rzucił:

„Armia Polska, z niezdolnymi oficerami na czele, nie przygotowana do wojny, rozpadła się i rozbiegła po lasach... Polscy oficerowie — niech mi wybaczą obecni — to tałatajstwo (śmiech, oklaski) — to bohaterowie balów i bankietów. Już pierwszego dnia działań wojennych uratowali swoją skórę ucieczką do Rumunii i innych krajów”.

Przemówienie to jest o tyle ważne, iż stanowi jeden z pierwszych przykładów narzucania obowiązkowej i jedynie słusznej interpretacji wydarzeń. Słowa Timoszenki znalazły dosyć szybko poetycki odźwięk. Już 5 listopada 1939 roku *Czerwony Sztandar* mógł wydrukować podobnie oceniający polską armię i polskich dowódców wiersz Ważyka „Do inteligenta uchodźcy”:

**To stało się tak nagle, rozbite pociągi,
zdarte druty, na torach wydrażone leje.
Zamiast wodzów — półgłówki, zamiast armii — włóczęgi,
widma nocą ciągnące, by skryć się, gdy zadnieje.**

Gdziekolwiek szedłeś, miasta waliły się w gruzy,
Pryskał pług w rękach chłopu, nim skibę doorał...
To po latach dwudziestu wyklarował się w burzy
ukrywany przed tobą tych lat posępny moral.
Obnażyło się sedno każdego człowieka,
serce twoje i serce dwóch dziewczyn białoruskich,
co wystawiły dla ciebie dzban słodkiego mleka
i ciepły chleb wyjęty z pieca jak spod bluzki.
Przez Białoruś, przez smutną szedłeś Ukrainę,
gdzie ptactwo zwolywało jesienne fowety,
myślałeś: jeśli zginąć trzeba, to niech zginę,
gdy już ziemi zabraknie u ostatniej mety.
I na wiązce słomy w nieodkrytej stodole
Przyległeś, zapadając w przedśmiertną ciszę
Aż człowiek jakiś z gwiazdką czerwoną na czole
Pochylił się nad tobą „powstań, towarzyszu”
Spóźniony o lat dwadzieścia towarzyszu, powstań,
Czarny tych lat rachunek zgnieć w zaciśniętej pięści.
Zbudzona Ukraina, twoja piękna siostra
Podpowie ci melodię i słowa naszej pieśni.
To nic, że jeszcze ziębniesz w gnijącym lachmanie
Że ciało jeszcze znojem wędrówki ocieka.
Opadnie z ciebie przeszłość, a to, co pozostanie
Będzie kształtem pierwotnym nowego człowieka.

Echem słów, trudno powiedzieć, czy przemówienia Timoszenki, czy utworu Ważyka, będą słowa następnych wierszy. Niektórzy autorzy, jak np. Józef Nacht-Prutkowski, podchwycą i wyczelują ton żołdackiej kpiny. Jego wiersz „Wrzesień 1939” będzie jeszcze cytowany w całości, w tym miejscu przytoczmy jedną strofę:

**Uciekali w popłochu oficerowie sztabowi
Wraz ze sztabami złota, kanarkiem w klatce i żoną,
Uciekali zalotnicy, bombonierkarze różowi,
Uciekali tangiści, królowie tang i bostonów.**

Inni, jak Lucjan Szenwald w utworze „Do Polaków za granicą” sięgną nawet po oktawę Słowackiego:

**Cóż się więc stało, o gromado błada,
Że czoła wasze dziś bruzda przecina,
A głowa zwiędła na piersi opada?
Cóż posmętniała sokola drużyna?
Alarm, Polacy! Krzyczcie: „Zdrada! Zdrada!”**

Spod stosu kości wypełzła gadzina!
Ożyły mroczne sarkofagów kąty
I znów rok patrzy trzydziesty dziewiąty.
(...)
Błazny, kupczące Polską — znów u steru!
O! krzyczcie „Zdrada”!

Różnice formy to tylko różnice poetyk twórców tłumaczących tę samą dyrektywę okupanta. Ważna jest treść: potępienie oficerów, którzy walczyli z najazdem w 1939 roku i którzy w tamtym okresie stali na czele jedynych sił walczących o niepodległość Polski.

Ta propagandowa wykładnia (zamiast wodzów półgłówki, zamiast armii — włóczęgi), rzecz jasna, będzie obowiązywała i w prozie. W roku 1941 polsko-sowieccy pisarze otrzymają od władz *Nowe Widnokregi*. W numerze 4. tego pisma ukaże się opowiadanie Adolfa Rudnickiego „Na drogach”. Wojna polska będzie w nim pokazana według recepty Timoszenki: bezładna szamotanina rozbitych pułków i dywizji, drogi zawalone tysiącami rozwalonych wozów, setki tysięcy błakających się żołnierzy, których porzucili oficerowie. Nie inaczej ukażą polskie wojsko *Opowieści wrześnie* Putramenta (1941). Te nowele też będą utrwały stereotyp dzielący polską armię na oszukanych, do ostatka próbujących walczyć żołnierzy i tchórzliwych, myślących tylko o własnej skórze oficerów.

Ta interpretacja będzie obowiązywała także w czasach PRL, co dowodzi ciągłości obu epok. Jeszcze bardziej dowodzi tej ciągłości fakt instrumentalnego traktowania literatury. Cechą kultury sowieckiej jest odebranie podmiotowości twórcom: dyrektywy polityczne są wdrażane przy pomocy pisarzy, tak jak za pomocą strzykawki wprowadza się do organizmu np. narkotyki. Inaczej mówiąc: pisarz przestaje być samodzielnym odkrywcą, staje się za ledwie tłumaczem. W przypadku poetów następuje jednocześnie degradacja i awans. Degradacja w dziedzinie twórczości, awans w dziedzinie władzy. Rola poety polega w kulturze sowieckiej na przekładzie poleceń z języka władzy, drewnianego jak pałka, na język, w którym owe polecenia zyskują walory estetyczne i etyczne, na język, w którym mogą wyzwalać emocje. Dlatego w żadnej epoce poeci nie będą odgrywać roli tak ważnej społecznie, ale i tak złowrogiej, jak w czasach komunizmu.

I jeszcze jedno: wraz z doskonaleniem systemu doskonalona będzie też sztuka przekładania rozkazów władzy. Poeci osiągną taki stopień kunsztu w oszukiwaniu innych i siebie, iż związek między wierszem a policyjną instrukcją będzie coraz bardziej dyskretny, coraz trudniej uchwytne. Związek wiersza Ważyka z przemówieniem komandira

Timoszenki jeszcze rzuca się w oczy, podobnie czytelny (jeszcze czytelny!) jest związek między tym przemówieniem a np. wierszem Ślucckiego „Rok 1920” czy nawet wierszem Szymborskiej ku czci Lenina. (Trzeba dużego talentu, by pisać pochwałę Wodza, abstrahując od tego, iż to on słał wojska przeciw Polsce, m.in. oddziały Timoszenki jeszcze w roku 1920). Później jednak tropy się płaczą, urywają — jak w przypadku zacieranych przestępstw. Doszukiwanie się związku między prymitywnymi słowami dowódcy Frontu Ukraińskiego a programem Barańczaka, który nawoływał do odnowy polskiej kultury marksizmem („najbardziej romantyczną filozofią wszystkich czasów” — jak pisał w *Nieufnych i zadufanych*) wydaje się grubą przesadą, podobnie jak mówienie o łączności między polityką kulturalną *Czerwonego Sztandaru* a kulturą polityczną *Studenta*, na którego łamach po grudniu 1970 Zagajewski subtelnie przekonywał młodzież do nowocześnieści marksizmu-leninizmu, Szpakowska wyszydzała „prawicowe myślenie” w stylu Conrada, a inni publicyści gromili bandytów w rodzaju „Ognia”, „Zapory” czy „Orlika”. Kogoś, kto próbowałby dopatrywać się tak odległych związków, kulturalna elita, zwana umownie „Warszawką”, gotowa jest ukamienować, w najlepszym razie zamknąć w domu wariatów. I właśnie o takiej postawie polskich elit marzyli propagandziści z czasów Timoszenki.

4. Wierność poetów

Obrazy Września. Wiersz Szenwalda, Prutkowskiego, Ważyka — różne przekłady wojennego komunikatu wydawanego przez dowództwo wrogiej armii. Ta poezja zdradziła własnych żołnierzy, którzy przecież nie zaprzestali walki... Ale przecież w tym samym czasie, który opisywał Ważyk w utworze „Do inteligenta uchodźcy”, powstawały zupełnie inne wiersze. Wprost na linii zachodniego frontu powstała wystylizowana przez Żukrowskiego pieśń kanonierów, pieśń żołnierzy, którzy nie chcą się poddać:

W gąszczu leszczyn schylonych i malin,
gdzie wilgotne liście powiew słał,
na dnie lasu kanonierzy śpiewali,
późną nocą czuwając u dział:

„W środku nocy od wojennych ogni
blask surowy upada na twarze,
na biwakach srebrne rzenie koni,
miły uchu brzęk pełnych menażek.

Łykem rumu, koleżko, się pociesz,
wesołości niech ci nic nie tłumi,
jutro drogę otworzysz piechocie
i granatami przemówisz.

Jeszcze drzewa do ogniska urąb,
zanim legniesz w zapach siana, snu.
Jutro działa nakryją się chmurą
i żelazem tryskającym z luf.

Co tu tęsknić i wzdychać za domem,
co być musi, tego nie zatrzymasz.
Trzeba tylko czujnie słuchać komend,
a ze świtem w dalszą drogę wymarsz.

Może kogoś nam z baterii
kula zwali, to nie płaczcie wcale,
zamelduje się w niebieskiej artylerii
i zostanie przynajmniej kapralem.

Jeśli służba, to służymy wiernie.
Dzisiaj wszyscy będziemy Cię prosić:
Jeśli strzelać, daj nam strzelać celnie,
Boże, który nasze kule nosisz!”

Poza nocą echo karabinów,
las zbudzony pieśń w gałęziach szerzył,
poplątane pręty leszczyn zginał
nad polaną, gdzie czuwali kanonierzy.

1939

(Wojciech Żukrowski „Śpiew kanonierów”)

Pojawia się tu dziwaczna asymetria zachowań. W tym samym czasie, może nawet tego samego dnia, gdy Szemplińska opluwała pokonanych — jej kolega, Stanisław Ryszard Dobrowolski, poeta z tej samej „Kwadrygi”, pisał po drugiej stronie granicy:

KRZYŻE

Milczy skrwawiona stolica,
Warszawa ruin i zgliszcz —
po zieleńcach, na placach, w ulicach
cieniem skrzydeł położył się krzyż.

**Wiele, wiele krzyżów narosło
memu miastu wstęgą przez pierś —
spod tych krzyżów bolesnych wiosną
jeszcze wolna podniesie się pieśń.**

**Teraz głucho milczy Warszawa
otępiąła z bólu i ran —
zagrzebane i honor i sława
pod ścianami jej świętych bram.**

Listopad 1939

Niepodległe wiersze powstawały nawet w obozach — w Altengrabow prócz Gałczyńskiego więziony był czas jakiś Marian Piechal. W listopadzie 1939 roku napisał tam piękną „Kołysankę wrześniową” oraz niosący nadzieję przeciw klęsce i przeciw śmierci wiersz „Z powodu grobów”. Niepodległe wiersze powstawały nawet w radzieckiej niewoli. Józef Czapski we wspomnieniach pisanych „na nieludzkiej ziemi” przywołuje fragmenty utworów Piwowara tworzonych w obozie w Starobielsku. Poeta „wydał” w obozie zbiorek wierszy pt. *Co wieczór*, pisanych na bibułkach od papierosów. Był to jego ostatni zbiór — kilkanaście tekstów, wśród nich poemat „Z drogi”:

**Na polach rude płaty jesieni i krwi.
Piosenko, omiń, piosenko, zapomnij.
Pozostaniemy w tych dniach zamienionych w gruzy,
kiedy dojrzewało serce, kiedy w te dni
tyle rosło miłości ogromnej,
jak śpiew na skrzydłach jakiejś żywej muzy.**

**W blasku bomb, w słońcu śmierci
nie blednie twoja ukochana twarz.
Wielki jest ogień artylerii,
ale mocniejsze twe serce,
w którym, zacięty jak pocisk i gniewny,
do końca będę trwał.**

**Iść z pochodami trupów, w zdradzie, w bezdrożu popłochu:
dzieci zabite, drogi zabite, miasta zabite,
bogactwo, uroda wolności u okutych nóg;
kraj polny, kraj fabryczny, mordowany z wysoka;
pogorzelnisko zewsząd czarną gwiazdą świta,
niepowstrzymany wszędzie znojnnej ziemi ruch.**

**Gdzie jest stolica bólu w tej ojczyźnie zguby?
To, co zostało, nie uzbrojone żadną armatą,**

to, co nie zabija, co rodzi, w domu okrytym powieką,
otwartą powieką mej żony przerażonej tym światem.
Ty, co nie wiesz, kiedy wrócę w nasze serdeczne trudy,
stolico ostatnia, cierpiąca daleko.

Już spada jesień niewoli z połamanych drzew,
w dreszczu rozplywa się sen i głód,
w więzach mgły i błota męźnieje nasz czas.
Z tej drogi przyniosę więcej niż śpiew:
czerwony, minąwszy zimę, twardy, czysty głóg,
co na czarnym polu gałęzie odchyła od gwiazd.

Dwa lata później, w innym łagrze, na Uralu, inny poeta — wywieziony z Wilna Zdzisław Broncel — będzie pisał sonety — na płatach kory brzoźowej z braku papieru. Ten niezwykle cykl wierszy — białych płatów zszywanych lipowym łykiem, będzie krążył po całym łagrze i zostanie przetłumaczony na litewski, estoński, rosyjski — na języki innych łagerników. Po wojnie te „Sonety uralskie” wraz z innymi wierszami Broncla wejdą w skład jedyne go tomiku — „Łaska nocy”. W kraju pozostaną nieznan e. Zacytujmy dwa sonety z tego cyklu:

URAL

W mapie zielonych dolin o białych konturach
Leży brunatną wstęgą — krawędź Europy,
O którą kontynenty wsparły swoje stopy,
Wdeptując miedź i węgiel w złotodajny Ural.

Nazwa, w której charkocze azjatyckie „ura!”,
Okrywa Donbas cierpień, kędy strumień ropy
Tryska z ludzkiej gangreny i kędy jak snopy
Pospołu las i człowiek upadają w górach.

Tu burza wichrem ognia drzew główce smali,
Niskie słońce północy, rozdierane palem
Na ostrzu wyschłej sosny, pod niebem ze stali

Stapia luczywem brzasku żywicę z korałem,
Kiedy o świcie w polską historię się wali
Grzmotem „lesopowalu” — drzewo za Uralem.

DZIADY

Przyzywamy was nocą, zmarli przyjaciele,
W kręgu strażniczych ogni czekamy z biesiadą,
Kiedy ciemność zarzęzi i godzinę Dziadów
Obwieszczają skończone więzienne apele.

Odsłońcie spod całunów czaszki i piszczele,
Nie wstyďte się nagości i ciała rozkładu! —
Znamy dobrze ciało gnicie i śmiertelny zaduch,
Wrosłe w rany bandaże i czarne zgorzele.

Przeżegnajcie swe truchła i siadajcie z nami:
Oddajemy wam własne wół łamane życie,
Dzieląc się dni ostatkiem, wodą i chlebami,

Lecz jeśli bagnet światła przegna was o świecie
W podziemną tajgę śmierci, nazwaną grobami,
Zostawcie serca mięso — może nas wskrzesicie.

W tym samym czasie w łągrze nad Workutą będą powstawać porażające swym surowym pięknem wiersze Beaty Obertyńskiej:

WORKUTA

Pomnę cię wodo obca, martwa, lodowata...
Szałeś — szeroko w dolinie wymulonym jarem,
obojętna na wszystko, co w tamtego świata
wrogą otchłań zaklęto — na zgubę i karę...

Niskim świtem opary kurzyłaś poblądle,
za włosy je ze sobą ciągnąc precz — nieznane...
Wlec się dały bezwolnie, ślepo, na przepadłe,
mgły o brzasku zrodzone, a mrące przed ranem.
Nie umiałaś — a może nie było ci warto —
brać w siebie powtórzenia brzegów, co szły z tobą
łóz i gliny szarzyzną, płową i upartą
— ty północna, bezbarwna, bezradosna wodo!

I dopiero gdy zachód lunę morelową
o Uralu śnieżnego wspierał grozę lutą —
urzeczona i płaska z uległego strachu,
śmiertelne jego piękno dwoiłaś — Workuto!

Więc nawet tam... I to jest właśnie najdziwniejsze: prawdziwe wiersze mogły powstawać nawet w sowieckiej niewoli. Nie mogły powstawać tylko w sowieckiej wolności.

5. Zdrada poetów

Asymetria zachowań. Asymetria ocen. Ratujemy się podwójną moralnością i wciąż nie chcemy zrozumieć, co się stało. Dodajemy sobie otuchy mówiąc, że nie było polskiego Quislinga — ale może tylko

dlatego, że na wschodnich terenach Quisling musiał być kolektywny, jak wszystko? Może więc był, tylko taki zepsiały, rozmienny na drobne, rozmienny na Grosze i Ważyki, na Pasternaki i Putramenty, na cały legion Quislingów — tyle że karłowatych, tyle że takich, których wielu trzeba na jednego porządnego Quislinga...

• Nie było u nas poetów sławiących dzień hitlerowskiego najazdu, 1 września. Znaleźli się jednak poeci sławiący 17 września — „dzień wyzwolenia”. Takie właśnie sformułowanie znajdziemy w podsumowującym mijający rok 1939 „Wierszu noworocznym” Pasternaka. Zacytujmy więc ów utwór w całości:

Zedrzyj kalendarz, z pasją rwij go ze ściany
i nowy triumfalnie w mury domu wbij,
podeptaj koszmar, niechaj już zdeptany
nie ożyje nigdy! Rokiem nowym żyj!
Tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty,
rok lochów bereskich, ludzi krwawa kaźń,
nie ma kresu pogardy, nie ma końca klątw twych
które by na rok ten nie powinny spaść.
Sterczą hańbą ku niebu czarne zgliszcza murów,
trupy w lejach i pusty strzelecki rów,
i pełne limuzyny alkselbanckich sznurów
...kto cię widział wówczas... o roku ów
a jednak podejmij kalendarz zdeptany,
część kart jego będziesz słauił w pieśniach
gdy padła granica, pękły więzień bramy,
w ten dzień wyzwolenia, siedemnasty września.
Patrz — wolna ziemia jednej szóstej świata
dymi kominami, szumi falą zbóż,
idziesz w srebrną radość, idziesz w dom do brata,
co ci dłoń podaje, szczerą dłoń — nie nóż.
I choć w innych krajach światło błyska mroczne,
szczęście nas ogarnia, oddycha nam pierś
i piszę radością ten wiersz noworoczny
w nowym roku pierwszy, weselny wiersz.¹¹

„Wyzwolenie” uczi też wielokrotnie prozaiczka Wanda Wasilewska, która w dziedzinie prostytucji werbalnej okaże się artystką nie gorszą od Pasternaka. Jako kandydatka do Rady Najwyższej ZSRR zamieści w *Czerwonym Sztandarze* (19 III 1940) wypowiedź pt. *Ojczyzna młodzieży*:

Nasz Związek Radziecki jest prawdziwym krajem młodości. W przełomowym dniu 17 września najwięcej zyskała młodzież. Największe szczęście

spotkało tych, którym teraz dane jest przeżyć młodość w radzieckich warunkach.

Jako ciekawostkę warto w tym miejscu odnotować ostatni polski wiersz ku czci 17 września — Leopolda Lewina „W XXII Rocznicę”. Utwór jest małym arcydziełem serwilistyki dworskiej i — jak na tę tradycję przystało — kryje w sobie barokowy koncept, który wymaga wyjaśnienia. Otóż: poecie Lewinowi nie chodzi o dokładną datę najazdu, lecz o fakt, iż dobroczynny ów najazd odbył się w 22 rocznicę Rewolucji Październikowej. Obliczenie może nie jest precyzyjne, ale dla dobra konceptu odpowiednie czynniki uznały, iż mieści się w granicy błędu i Lewina suto nagrodziły. Ostatecznie, zwycięstwo pod Lenino też nie było rozegrane pod Lenino i nawet nie było zwycięstwem.

Leopold Lewin

W XXII ROCZNICĘ

**Jakże wysławić wzniosłą dumę
Poety, chłopa, robotnika,
Gdy ich owiewa bliskim szumem
Radosny powiew Października!**

**Proletariusze, towarzysze!
Wasz trud codzienny, upór twardy
W gromko dudniących krokach słyszę
Rewolucyjnej awangardy.**

**Tej, co w dziewięćset siedemnastym
Zwalila mroczne, carskie mury
I nad rosyjską wsią i miastem
Przeszła ożywcym tchem wichury;**

**I tej, co na dwudzieste drugie
Październikowe narodziny
Radzieckim przeorała pługiem
Ziemie Zachodniej Ukrainy!**

**I tej, co jeszcze dzisiaj przodem
Sunie w zwycięskiej, jasnej glorii —
Słyszę, jak naprzód rwie pochodem,
Słyszę, jak bije w bruk historii!**

Za jednym zamachem pochwalić i napaść sowiecką (wiersz powstał dla uczczenia jej dziesiątej rocznicy), i — pośrednio — Rewolucję

Październikową, i wziąć za to jeszcze kupę pieniędzy — to tylko Lewin potrafił. Dziś tak pięknych prostytut już nie ma... Arcydzielo swe Lewin przedrukowywał dopóty, dopóki przynosiło korzyści. Widzimy je jeszcze w jego *Poezjach wybranych* (w roku 1956), potem znika.

- Nie było u nas poetów domagających się przyłączenia połowy Polski do hitlerowskiej Rzeszy — nie brakowało poetów chwających przyłączenie połowy Polski do Sowieców. 14 listopada 1939 roku w Kijowie miał się odbyć wiec ku czci przyłączenia „Zachodniej Ukrainy” do USRR. Stanisław Jerzy Lec zdążył napisać wiersz, zdążył go przesłać przez kogoś z ukraińskiej delegacji do Kijowa, gdzie wiersz został odczytany publicznie. *Czerwony Sztandar* wydrukował go 21 listopada.

LIST PRZESŁANY POETOM DO KIJOWA

**Przywitaćmy się dzisiaj spowici jedną ojczyzną —
już nie dzieli nóż Zbrucza chleba Ukrainy,
zawsze już tylko będzie w pamięci srebrną blizną,
ta rzeka pieśnią naszą przez historię płynąć.**

**Deszcz gwiazd czerwonych serca zmęczone użyźnił
i zorza flag codziennie w oczach dzień nam budzi,
tu można sercem rosnać, bo wiele jest miejsca w ojczyźnie,
jest kogo do piersi przycisnąć, bo dwieście milionów ludzi.**

**Weź przeto mówiącym miękka mową Szewczenki
Z tej wojennej wyprawy ten do Kijowa wiersz
W głęboką zbrójcie się miłość, skryjcie się w twierdze z czeremchy**

Pójdziemy Kijów zdobywać dla naszych serc.

- Nie było u nas poetów chwających Tysiącletnią Rzeszę i uznających ją za swą ojczyznę. Byli tacy, którzy, jak Lewin, pisali:

Ojczyzno mojej wiary, kraino radziecka...

Nie on jeden. Za swą ojczyznę uznał Sowiety Pasternak, czego wyrazem są „Przemiany” i „Wiersz o szczęściu”.

Zacytujemy pierwszy:

PRZEMIANY

**Rosnę i krzepnę władzą radziecką,
choć liczy u nas niewiele dni,**

zaciskam pięści — patrzę jak dziecko
i dumnie marszczę wzniesione brwi.

I krokiem wolnym przemierzam ulice,
naciskam pewnie klamki u drzwi —
nie uwierzycie! Lecz błyskawice
strzelają z oczu, gdy jestem zły.

Zły jestem, kiedy myślę, że jeszcze
ku niebu się nie pną domy dla mas,
robota powinna nam w rękach trzeszczeć,
trzeba dogonić, zwyciężyć czas!

Idę do pracy, idę do wierszy,
czerwona gwiazda na klapie łśni —
idę i jestem wyższy i szerszy
i mocny jestem, że sztaby gnij!

Wracam z radosnej harówki nocą,
słuchając jak miasto ciężko śpi —
słyszę jak nad nim ciężko łopoczą
sztandary majestatycznych dni.

Zasnę spokojnie wśród moich ludzi,
zaśnie spokojnie mieszkania próg,
dziś mię na pewno już nie obudzi
brutalny łomot żandarmskich nóg.

1939

Drugi wiersz jest równie infantylny, więc dla higieny psychicznej odłożmy go na później. W tym miejscu odnotujemy tylko, iż wiersz ten, jak większość utworów socrealizmu, miał tytuł socjotechnicznie bardzo sprawny, zakodowujący w świadomości odbiorców równanie: wiersz o ZSRR = wiersz o szczęściu.

Deklaracje poetów miały dla władzy ten walor, że dowodziły dyspozycyjności polskiej elity. Z dyspozycyjności tej Sowietci korzystali, myśląc już o wychowaniu następnego pokolenia Polaków. Uzupełnieniem wiersza Pasternaka „Przemiany” był więc wiersz Putramenta „Nasza ojczyzna”, pozornie bardziej błahy, lecz na dłuższą metę ważniejszy, bo przeznaczony dla młodzieży:

Na północy pasą jelenie,
psy na saniach myśliwych wiozą,

niebo zorza polarna rumieni
ziemię ostre ścinają mrozy.

Na południu kwitnie herbata,
w białych sadach zbierają morele
cieple słońce i ziemia bogata
wiele pracy i szczęścia wiele.

Wschód okryły i góry i knieje
proste sosny siekiera łamie,
wiatr wilgotny znad morza wieje
w morzu ryby łowią stadami.

Na zachodzie gładkie równiny:
złote lany pszenicy dokoła,
tutaj, pośród pól Ukrainy
my jesteśmy, jest nasza szkoła.

Ale czy to północ, południe,
pole, lasy, góry, doliny —
wszędzie w pracy motory dudnią
i fabryczne dymią kominy.

Ale wszędzie — na wschodzie, zachodzie
czy to górskie — czy morskie rubieże,
wszędzie czujny samolot chodzi
i nas Armia Czerwona strzeże.

I wie każdy — od starca do dziecka —
że najbardziej potężną na świecie
jest ojczyzna nasza radziecka,
a my wierne jesteśmy jej dzieci.¹²

Można więc mówić o edukacji permanentnej. Z tym, że dorośli nie musieli kupować *Czerwonego Sztandaru*, nie musieli uczyć się wierszy Pasternaka czy Putramenta. Lecz ich dzieci wychowywała szkoła — wykopując już przepaść między pokoleniami. Młodzież miała dorastać w przekonaniu, że jej jedyną i prawdziwą ojczyzną jest kraina radziecka...

• Nie było u nas wierszy chwalejących waleczność Wehrmachtu, żaden poeta nie ośmielił się opiewać wyzwolenia zachodniej Polski przez hitlerowców. Ale powstawały przecież utwory ku czci „Armii — wyzwolicielki” — i to tuż po 17 września. „Sztandarowym” („Czerwony Sztandar” 23 II 1940) przykładem jest „Czerwona Armia” Stanisława Lećą:

**Czerwona Armia — kraj pod bronią
szósta część globu — cały świat,
siła płynąca z serc ku skroniom
płonąca krwią ku chwale Rad (...)**

Czyją krwią płonęła ta armia, poeta nie precyzował. Nie musiał.

Nasi kolaboranci chwalili sowiecką armię nie tylko za podbój Polski. Wykonując polityczne zalecenie, wzięli — duchowy — udział w napaści na Finlandię. Odznaczyli się w tej kampanii zwłaszcza Pasternak i Lec. Pierwszy, oprócz wierszydeł, pisał plugawe artykuły, w których udowadniał, że... agresorami są właściwie Finowie. Mieli oni — jak przekonywał Pasternak — nawet ostrzelać Leningrad — choć ani w paśmie przygranicznym, ani w ogóle w Finlandii dział o takim zasięgu nie było. W innych tekstach Pasternak wzywał lud fiński do obalenia swojego imperialistycznego rządu i witał z radością utworzenie „rządu komunistów” gdzieś „we wschodniej Finlandii” (stały schemat sowieckiego podboju: tworzenie marionetkowych rządów, które wezwą na pomoc Rosjan, jako siłę rozjemczą niosącą pokój). Część haniebnych artykułów o Finlandii — nie zawsze opatrzonych podpisem — wyszła spod pióra innych dyżurnych propagandzistów — Ważyka, Wata, Strykowskiego... Wszystkich jednak przelicytował Lec, który w dwa dni po napaści ZSRR na Finlandię pisał:

DO LUDU FIŃSKIEGO

**Już wolne jest Kronsztadu gardło,
niech płynie z flotą w morze pieśń,
odwrócił już od Leningradu
działa zwrócone w miasta pierś.**

**Krwią się historię zmywa z brudu,
iskrami triumfu płonie Mars.
Słyszycie — oto armia ludu
Stolicę bierze — Helsingfors.**

**Ócz sześć milionem płonie Moskwa,
Podaj swą uskrzydloną dłoń,
o ludu fiński, bandę rozgrom!
Filio londyńskiej giełdy, płoń!**

**O ludu fiński, top w jeziorach
zdradców ojczyzny, szpiegów zmóż!
Wbij rewolucjo, oto pora
W pierś burżuazji fiński nóż.¹³**

Najbardziej wstrząsającym dokumentem upodlenia będzie jednak „Poemat kolektywny ku czci wyzwolenia”, o którym trzeba będzie jeszcze napisać osobno. W tym miejscu zacytujemy tylko dwa fragmenty: Piotra Kożucha, opisujący moment wyzwolenia, i Lucjana Szenwalda, opisujący dobroczynne skutki wyzwolin:

Piotr Kożuch:

**Towarzyszu! Twa dłoń jest mocna i mocno spoczywa w twojej
dłoni uścisku ręka czerwonego żołnierza.
Wiesz i rozumiesz — to żołnierz rewolucyjnych wojen
wojen o wolność, na których polec nie żal.
Żołnierz przemawia z tanku. Wszystkich jakby ktoś wykuł.
Słuchają słów, które płyną i huczą nad naszym krajem:
„Pozdrawiam Was w imieniu partii bolszewików!”
Oddechy łamią się, serce słabnie, ale bić nie przestaje.
Żołnierz w rozmach ramienia bierze pola i miasta.
Cień dłoni płynie nad ziemią i ponad stałą maszyn.
Kobieta wśród tłumu szepce: „Więc jednak ten czas nastał...”**

**Przed oczyma: fabryki,
przed oczyma: zboża,
przed oczyma: wolność.
Wszystko — nasze.**

Lucjan Szenwald:

**Miasto, co było niegdyś płuc i serce wędzarnią.
Przedsiębiorstwem grabarzy, poczwarną drukarnią
Między walcami której żywe ludzkie ciało
Płaszczyło się i w suchą liczbę przemieniało —
To miasto się napelnia o błękitnym świetle
Fałą wesolą, której na imię jest życie.**

**Idą do szkół uczniowie. Tramwaj dzwoniąc skręca.
Widzi tramwaj do pracy ojca i młodzieńca.**

**Magazynom i sklepom, fabrykom, urzędom
Widzi ludzi, co liczą, kroją, toczą, przędą
I wynikami świadczą o sobie wymownie
I oto widzisz miasto, niby elektrownię
Po której drutach płynie natężona siła
Ta sama co w pustyniach stolicy wznosiła
Na warsztatach wije się namotana przędza
Robotnik myśli szybko, a ruchów oszczędza**

Lśnią na elektrocewkach posrebrzane druty:
Płynie energia w pralnie, do rzeźni, do huty,
Do szkół. Nie dla nas puste beczki fanfaronad.
O to chodzi: kto pręduje, kto lepiej, kto ponad...
Nasza to praca, nasza fabryka, nie czyjaś
Nasza ojczyzna, ludów naszych wieczna przyjaźń.
Niech pożytek przyniosą ku szczęściu i sławie,
Nasze dzieła naszych rąk naszej wspólnej sprawie.

Partia to z siłą prądu, z jasnością promienia
Dusze ludzi przenika, przerabia, przemienia.
Prostuje zgiętych, stawia zachwianych na nogi,
Rozbija mroki, ryje przesądów odłogi.
Czy Borysław gdzie obok wdeptanej blaszanki
Stygnie w tęczowym błocie ślad Iwana Franki
Czy to chlebny Tarnopol, czy śródleśny Kowel
Wszędzie człowiek jakby mu z ust wyjęto skobel.
Czy w klubie czy w rodzinie czy w świątecznym tłumie
Z dumą wymawia słowa: kocham, walczę, umiem.¹⁴

- Nie było u nas wierszy chwalaących SS, opiewających wyczyny specbatalionów Himmlera. Powstały jednak wiersze o Dzierżyńskim, a wprowadzenie tej postaci do polsko-sowieckiego panteonu zawdzięczamy Zuzannie Ginczance (właściwie: Ginzburg, 1907-1944), która przetłumaczyła z ukraińskiego wiersz Pawła Tyczyzny „Feliks Dzierżyński” i opublikowała to dzieło w *Czerwonym Sztandarze* (z 28 stycznia 1941 roku). Oryginalne wiersze o Dzierżyńskim napiszą po latach Wygodzki, Kubiak i Międzyrzecki. A iście barokową pochwałę wymyśli dla szefa Czeki Woroszyłski, zwracający się publicznie, iż nadaje swojemu synowi imię wielkiego Feliksa:

IMIĘ

Dla czynów swych największą z miar
dziś otrzymujesz wraz z imieniem
tego, co piękną duszę miał,
był wichrem, stałą i płomieniem.

Chcę, byś był twardy tak jak on,
prawem miłości najgorętszej,
umysł żarliwy miał, jak on,
odważne, silne, czyste ręce.

Byś, odrzucając wiele szczęść,
wybrał jedyne, najprawdziwsze,
w którym zawarty życia sens —
jego i twego, mój Feliksie.

Wszystkich jednak przelicytuje... znów Lewin. Ten przedwojenny cenzor nie doje, nie dośpi, nie dopieści, ale dniami i nocami będzie myślał — aż wymyśli całą książkę-poemat pt. *Poemat o Dzierżyńskim*. Całe szczęście, iż jest to dzieło za długie, by je tu cytować.

Skoro już była mowa o Woroszyńskim, to warto zauważyć, iż pisanie ku czci Urzędu Bezpieczeństwa było tym chwytem strategicznym, któremu poeta zawdzięcza swoją karierę. Pomijając jego nazwisko, Aleksander Wat w *Dzienniku bez samogłosek* wspomina rozmowę z żoną jednego z dygnitarzy UB (być może chodziło tu jednak o słynną „Lunę” Bristigierową). Na zarzut lichoty wierszy młodego poety towarzysza ta odpowiedziała: „Tak, ale nie wolno zapominać, że on był pierwszy, który miał odwagę napisać wiersz o UB. Gdzie byli wtedy starzy poeci rewolucyjni? Milczeli”.¹⁵

Wiersz, któremu Woroszyński zawdzięczał mocną pozycję, powstał w 1949 roku, a poświęcony był „Czuwającym w noc noworoczną”:

Młodym —
aby rośli, dojrzewali.
Ojczyźnie —
socjalistycznego szczęścia.
No, a czego
mam dziś żałować
wam,
towarzysze
ze Służby Bezpieczeństwa?

Noc noworoczna,
jak to noc,
cicha.
Księżyc, obłoczki — czyż im nie ufać?
Ale wróg w tę noc,
jak i w inne, czyha.
I wam w tę noc
jak we wszystkie —
czuwać.

Towarzysze moi,
silni i twardzi,
przyjaciele moi,

niezawodni i pewni —
wybrano was,
najlepszych z klasy i partii,
byście Rewolucji, jak córki, strzegli.

Pierwszy rok.
Drugi rok.
Śmiały rok.
Trudny rok.
Rok — robociarz znów po zmianie odchodzi.
I oto
wszystkich spraw naszych okręt
wyływa na szerokie
roku nowego
wody.

Na horyzoncie — socjalizm!
Aby szybciej doń dotrzeć,
dołożymy:
jedni — węgla serdecznego, drudzy — wierszy.

A wam —
nerwy napinać nocami,
oczy wyteżać dobrze
i dłonią nieubłaganą
dusić gada dywersji.

...Szczęście?
Często o szczęściu piszę!
Szczęście — na posterunku trwać,
walczyć, zwyciężać w walce.
Takiego szczęścia i wam,
towarzysze,
którzy tej nocy,
jak każdej,
czuwacie.¹⁶

Wiersz powstał 31 grudnia 1949 roku. Idąc na całość, w roku następnym poeta przygotowuje całą antologię wierszy rosyjskich i polskich poświęconych wielkiemu Feliksowi. Wyda ją w 1951 roku.

• Nie wyobrażamy sobie księgi zbiorowej ku czci gestapo, nie napisali takiej nawet Niemcy. Ale w roku 1954 w Polsce powstanie książka, która jest unikatem: *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa*. Ponad rok po śmierci Stalina Kubiak zadedykuje opracowcom z UB „Serce gorejące”, Słucki — „Tatrzańską pieśń bojową”. Litwiniuk — poetycki donos „Wiersz o bieżących sprawach”, Pasternak — wspomnienie pt. „To było jakby wczoraj”. Znajdzie się tu także bojowy Stiller z piosenką „Walka trwa” i stary Wygodzki z wierszem „My, komuniści”, a z poetów, o których była mowa: Leopold

Lewin („Czuwamy”) i były oficer AK — Stanisław R. Dobrowolski („Pieśń o bezpieczeństwie Ojczyzny”).

Utwór Stanisława R. Dobrowolskiego nie jest zbyt odkrywczy estetycznie; nabiera jednak szczególnej wymowy etycznej, gdy się wspomni, iż powstawał wtedy, „gdy oprawcy z UB mordowali dawnych towarzyszy broni poety — powstańców z 1944 roku, żołnierzy AK.

PIEŚŃ O BEZPIECZEŃSTWIE OJCZYZNY

Wielu dzielnych padło w piach ojczysty,
Wiele w bojach było bohaterstwa,
Zanim stanął dom u brzegu Wisły —
Wspólny dom wolności i braterstwa.

Wiele krat rozedrzeć było trzeba,
Wiele krwi serdecznej — oddać ziemi,
By nikomu już nie zbrakło w Polsce chleba:
O tej krwi zapomnieć nie możemy!

Czujnym bądź! Mężnie patrz dookoła!
Pilnie bacz na nasz dom i nasz chleb
I nie wahaj się wrogowi stawić czoła,
Gdy gdziekolwiek znów próbuje podnieść łeb!

Czujnym bądź! Oczy miej wciąż otwarte!
Wszędzie, skąd grozi cios, śmiało śpiesz!
U przyszłości progu trzymaj wierną wartę
I wolności jak źrenicy oka strzeż!

Z trudu prostych ludzi u warsztatu
Rośnie dumna sprawa, sercu bliska:
Pospolita Rzecz proletariatu —
Wielka rzecz, powszechna i ojczysta.

Śmiałą pieśnią twarde dni nam dzwonią
O ostatnim boju ludu ziemi,
Rośnie jasny dom radości nam pod dłońią:
Że to bój — zapomnieć nie możemy!

Refren...¹⁷

• Nie było u nas poetów wysławiających Hitlera, pomysł taki wydaje się nonsensowną prowokacją. Znaleźli się jednak, była już o tym mowa, poeci opiewający Stalina i zawdzięczający tym pieniom pozycję, jakiej nie naruszył ani rok 1956, ani nawet 1989. Nie tylko Lec, które-

go wiersz był tu już cytowany. Równie serwilistycznie nastawiony Ważyk pozazdrościł Lecowi, i choć na poczekaniu nie był w stanie napisać utworu oryginalnego — wprowadził do polszczyzny przeróbkę ukraińskiego wiersza Stanisława Sosiury pt. „Na Ciebie”:

Od tajgi, od tundry siwej,
od gór i fabryk i sztolni,
gdzie co dzień śpiew pracy wolnej
jak morze bije przepływem,
z pociągów pędzących przez mosty
i z miast i z okrętów i zewsząd
przez kraj nasz radosny spieszą
oddawane na Ciebie głosy.
Na Ciebie, Stalinie, z chwastów i gąszczy
kwitnące wydrzesz ogrody,
Wodzu nasz wiecznie młody,
Nasz przyjacielu najdroższy
Niech się o Tobie pieśń rozkołysze
jak wiosną szumią jabłonie w sadzie —
głosem Ojczyzny do Rady Najwyższej
gwiazdzisty nasz wejdź kandydacie!
Twoim imieniem gwiazdosiejnym w niebie
nawołują się lotnicy nawzajem —
na Ciebie, nasz miły, na Ciebie
Ojczyzna głos swój oddaje.¹⁸

Własny wiersz ku czci Wodza skomponuje Ważyk dopiero kilka lat później, w PRL, i zatytułuje go „Rzeka”. Myślę, że warto popatrzeć na różnicę i podobieństwa:

Mądrość Stalina
rzeka szeroka,
w ciężkich turbinach
przetacza wody,
płynąc wysiewa
pszenicę w tundrach,
zalesia stepy,
stawia ogrody.

W gmachu imperium
strop się ugina:
pękła kolumna.
Wstępuje z głębin
mądrość Stalina,
rzeka podskórna.

Góry wysokie
w kraju poety
Mao Tse-Tunga —
zgryzła opokę,
panów zwała
i nawodniła
biedniackie grunta.

Ludzie zbudzeni
na ziemi swojej,
łamią się chlebem,
dzielą pokojem.
Ty ich opływasz,
rzeko rozumna,
ty wiejesz zdrowiem,
wiatrem urody;
przebijasz góry
rzeko podskórna,
łączysz narody.¹⁹

Stalin, do którego Sosiura mówił per Ty, jest jeszcze po ludzku „nasz” i po ludowemu „miły” — choć już robi rzeczy nietypowe, chwasty np. przemienia w ogrody. Ważyk ten właśnie wątek rozwinię — odczłowieczając Stalina i przypisując mu cechy siły boskiej. O deifikowaniu Wodza Ludów będziemy mówić osobno; w tym miejscu chcemy skupić uwagę na jednym tylko problemie: na ile to było poważne. Wiersz przypisujący Stalinowi cechy boskie wydaje nam się dzisiaj — delikatnie mówiąc — dowodem naiwności autora. Pojawiają się jednak interpretacje wręcz przeciwne: te wiersze to była „dani-na”, taki żart mędrca-poety, którego ani autor, ani czytelnik nie traktowali poważnie. Na marginesie zauważmy, że obydwie te interpretacje, rozgrzeszające w gruncie rzeczy autorów (czy to przez podkreślenie naiwności, czy przez akcentowanie chytryści), stały się dziś dyżurnymi frazesami wygłaszanymi w obronie stalinowców w ogóle, nie tylko w obronie poetów. Wspólnym mianownikiem tych tłumaczeń jest lekceważenie stalinizmu jako czegoś niepoważnego, nie ważącego społecznie. Tymczasem rzecz była poważna, bez przesady: śmiertelnie poważna. Komunizm — jak każdy prymityw — nie miał poczucia humoru.

W czasach, gdy Ważyk przekładał Sosiurę, kult Stalina w Polsce jeszcze nie istniał, w Rosji — dopiero się rodził; w czasach, gdy Ważyk pisał własny poemat o Wodzu — kult ten osiągał apogeum. Wiersz „Rzeka” jest znakiem czasu, trzeba go czytać dosłownie. Takie

mówienie, takie myślenie nawet stało się wtedy już obowiązujące. Za inne mówienie, za zdradzanie się z innymi myślami groziły wówczas kary.

By nie być gołosłownym — dwa przykłady:

- 29 stycznia 1949 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Bydgoszczy odbyła się rozprawa przeciwko niejakiemu Tadeuszowi Lamprechtowi, robotnikowi z cukrowni w Nakle. Prokurator, podporucznik Gałązka Feliks, przedstawił oskarżonego jako członka AK — to znaczy organizacji pragnącej obalić ustrój; zarzucił mu — zupełnie gołosłownie — bandytyzm i napady na posterunki milicyjne — wszystko to jednak były ogólniki. Obecni na sali czuli, że nie o to chodzi i że mówcy wcale niełatwo przejść do konkretnego przypadku. Konkretnym zaś powodem oskarżenia był fakt, iż Lamprecht wraz z pięcioma kolegami zdjęli ze ściany stołówki wycięty z gazetki zakładowej portret Wodza i przymocowali go w damskiej ubikacji. W jaki sposób aż sześciu ludzi niosło ów gazetkowy portrecik, jak zmieścili się całym tym bandyckim oddziałem w jednej kabinie — prokurator Gałązka nie precyzował. Ważny był akt profanacji, należało ukarać wszystkich, którzy wzięli w nim udział, choćby bierny. I ukarano — tak jak w dawnych czasach karano świętokradców. Sędzia, kpt. Łabaziewicz Włodzimierz, skazał Lamprechta na karę śmierci, jego współtowarzysze otrzymali 6-12 lat więzienia. Po licznych prośbach i apelacjach (oskarżony był jednak klasowo słuszny...) prezydent Bierut zamienił wyrok śmierci na dożywocie. O tym, iż to, co dzisiaj wydaje się groteską, traktowano śmiertelnie poważnie, przekonuje kuriozalna „obrona” adwokata (?) Władysława (??) Lityńskiego (???), który nawet nie miał odwagi bronić swego podopiecznego. On tylko mógł prosić o łaskę, bo było przecież rzeczą oczywistą, iż:

Wszyscy oskarżeni dopuścili się zbrodni, których charakter nie znajduje w słowniku odpowiedniego określenia. Oskarżeni popełnili potworną zbrodnię godzącą w świetlaną postać Generalissimusa Stalina, Przyjaciela Polski. Nie dopatruję się w sprawie w stosunku do oskarżonych okoliczności łagodzących.²⁰

Lamprecht wyjdzie z więzienia dopiero w listopadzie 1955 roku. Sprawa wydaje się śmieszna, lecz więzienie nie było śmieszne i Lamprecht miał dużo szczęścia, iż wyszedł z niego cało.

- W tym samym 1949 roku, 14 lipca, odbyła się przed WSR w Warszawie rozprawa przeciwko niejakiemu Leszkowi Kammerowi. Oskarżony to prawdopodobnie folksdojcz, który swe winy odpracowywał w legionowskim Centrum Wyszczolenia MBP. Zarzut był dość po-

dobny: „haniebny czyn zerwania obrazu tow. Stalina” wiszącego na ściennej tablicy. Sprawie towarzyszyła nagonka propagandowa, której logika mogła być dla oskarżonego zabójcza. Bo nie tylko pracujący na wolności bezpieczniacy, ale i więźniowie MBP żądali usunięcia Kammera ze swej społeczności. Zanosilo się na to, iż Kammer nie będzie mógł żyć ani na wolności, ani w więzieniu... Sam Kammer nie przyznał się jednak do „haniebnego czynu zerwania”, ściślej zaś mówiąc, odwołał przyznanie wymuszone biciem w czasie śledztwa. To go uratowało. Bo choć winy mu nie udowodniono — otrzymał tylko 10 lat. Z więzienia wyjdzie w sierpniu 1954 roku.

Takich procesów było więcej. I choć nie zawsze kończyły się więzieniem, czasem tylko zesłaniem do obozu pracy podlegającego Komisji Specjalnej — nie zawsze też kończyły się szczęśliwym powrotem skazanego do domu.

Portret Stalina i więzienie, rezolucje potępiające ofiary i wiersze sławiące oprawców to części tej samej mozaiki.

Była już mowa o tym, iż o Stalinie i rajach przez niego tworzonym pisali niemal wszyscy nasi poeci. Dłuższe poematy Broniewski i Lewin, krótszy wiersz — „Do współczesnych” — Stern. Także Międzyrzecki i Wirpsza, także Ficowski i Urgacz, Szymborska i Drozdowski, Woroszyński, Nowak, Włodek, Grodzieńska — wszyscy, wszystkie wierzyli w Utopię. Ale co dziwi: Broniewski czy Stern znali także podziemie tej Utopii — w roku 1940 byli więzieni we Lwowie.

Jednym z dalszych celów tej książki musi być znalezienie odpowiedzi na pytanie, dlaczego także poeci, którzy byli więzieni przez stalinizm, pisali ku czci Stalina.

PRZYPISY

¹ Cyt. za: Czesław Miłosz, *Wiersze*, Kraków 1985 t. II, s. 244-245. O sprawie Bujnickiego i jego polityczno-poetyckiej działalności patrz: Longin Tomaszewski, *Kronika wileńska*, Wyd. Pomost, Warszawa 1989, s. 92.

² „Do Czarno na białem poszedłem z polecenia CK i jej ówczesnego łącznika, Henryka Wernera”. Autobiografia Borejszy cytowana przez B. Fijałkowską w pracy *Borejsza i Różański*, Olsztyn 1995, s. 58. Na temat agenturalnej roli Borejszy mówił też w rozmowie z T. Torzańską Berman, który uważał, że Goldberg-Borejsza „zwerbowany był także przed wojną” (*Oni*, Warszawa 1989, s. 82). Nieco dokładniej mówił o tych sprawach A. Wat w książce pt. *Mój wiek*: „A. Borejsza rzeczywiście był, to już jestem przekonany, mam na to dowody, był oczywiście na usługach już w 1937, 1938 roku, kiedy zorganizował w Warszawie to całe Stronnictwo Demokratyczne” t. II, Warszawa 1990, s. 99.

Według Wata Borejsza był wszechpotężny, o wiele potężniejszy niż Wanda Wasilewska. Miłosz łączył go z sowiecką „kontrazwiadką” (t. I, s. 255).

³ Biografka braci Goldbergów, Barbara Fijałkowska, uważa rewelację Fejgina jedynie za domniemanie (dz. cyt. s. 99). Sam Różański o tym okresie działalności wspominał dość enigmatycznie:

„W Kostopolu spotkałem Czerwoną Armię. Rozpocząłem pracę w «osobom oddzielę» wojskowym, po czym przeszedłem do pracy w NKWD powiatu kostopolskiego (później rejonu). W 1940 roku zostałem wezwany do Lwowa, gdzie pracowałem w Oddziale Politycznym NKWD dla jeńców-Polaków z 1939 roku.

Po rozpoczęciu działań wojennych w 1941 roku wyszedłem z NKWD ze Lwowa do Starobielska (obóz jeńców), stamtąd do Sarańska. (Mord. ASSR)” (...). Cyt. za: Stanisław Marat, Jacek Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki*, Warszawa 1990, s. 33.

⁴ Informacje u Wata, dz. cyt. t. I, s. 215.

⁵ J. Strykowski (w:) *To samo ale inaczej* (Warszawa 1990, wspólnie z powieścią *Wielki strach*) tłumaczy karierę Witaszewskiego dość prosto: „W polskim wojsku sformowanym w ZSRR awansował na generała. Było duże zapotrzebowanie na komunistów nie-Żydów” (s. 247).

⁶ O stopniu majora „mówiło się” na Wydziale Filozofii UW. Sam Schaff pisze po latach powściągliwie: „Wróciłem ze Związku Radzieckiego ze stopniem oficerskim służby politycznej”. Patrz: *Pora na spowiedź*, Warszawa 1993, s. 52.

⁷ Informacje u Strykowskiego: *Wielki strach*, wyd. cyt. s. 265. Strykowski nazywa go dalej „pólanalfabetą bez najmniejszego pojęcia o kraju, do którego został przysłany”.

⁸ Informacje u Strykowskiego: *Wielki strach*, wyd. cyt., s. 137 i 139.

⁹ Dokładniej opisuje to M. Borwicz w szkicu „Inżynierowie dusz”, *Zeszyty Historyczne* 3/1963.

¹⁰ *Za Czerwonym Sztandarem* z 15 X 1939.

¹¹ *Czerwony Sztandar*, 1 I 1940.

¹² *Czytanka dla klasy III szkoły początkowej*. Cyt. za pracą M. Inglota *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939-1941*, Wrocław 1995, s. 372.

¹³ *Czerwony Sztandar* 3 XII 1939.

¹⁴ *Czerwony Sztandar* 15 IX 1940.

¹⁵ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, Warszawa 1990, s. 75.

¹⁶ Za antologią *Od Staffa do Wojaczka*, Łódź 1988, t. II, s. 149.

¹⁷ *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa*, Warszawa 1954, s. 25.

¹⁸ *Czerwony Sztandar* 15 XII 1939.

¹⁹ Za antologią *Bój to jest nasz ostatni*, Warszawa 1953, s. 79-80.

²⁰ Cytuję i fakty przytaczam za artykułem G. Sidorkiewicza z *Gazety Polskiej* nr 40/1995. Wątpliwości dotyczą faktu, iż w dziejach sądownictwa jako Lityński występował z-ca szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego, ppłk. Maksymilian Lifshes, do wyjazdu w 1968 kierownik Katedry Prawa i Kryminalistyki w Centrum Wyszkolenia MSW. Niewykluczone jednak, iż jeden z Lityńskich był prokuratorem, a drugi adwokatem.

Sonderaktion Lwów

1. Uczta u Aronsona

Obersturmbannführer Muller polecił profesorowi Splawińskiemu, rektorowi UJ i światowej sławy językoznawcy, zaprosić polskich profesorów na wykład, w którym on, reprezentant władz okupacyjnych, mógłby przedstawić niemiecki pogląd na naukę i szkoły akademickie. Wykład miał odbyć się 6 listopada 1939 roku w sali Kopernika.

I odbył się. Kiedy uczeni zajęli już miejsca — wszedł Muller, w mundurze SS, i nie zdejmując czapki, wygłosił najkrótsze przemówienie w dziejach tej uczelni. Uznał chęć wznowienia zajęć akademickich za akt wrogi wobec Rzeszy, dodał, że Uniwersytet Jagielloński stanowił zawsze centrum antyniemieckiej propagandy, po czym kazał aresztować zebranych. Prosto i okrutnie. Akcja przeszła do historii jako *Sonderaktion Krakau*.

„Sowiecka akcja lwowska” odbyła się bardziej pokrętnie — różnica kultur okupantów. Więc najpierw Władysław Daszewski, ten, o którym była mowa (scenograf, były KPP-owiec), zaczął zapraszać literatów na spotkanie w restauracji Aronsona — na wieczór 23 stycznia 1940 roku — po wieczorze Pasternaka w „profspiłce”. Niektórym zaproszonym wspominał, że ma tam być Ktoś Ważny, więc dobrze byłoby przyjść, niektórym — nie. Niektórych gości — konkretnie zaś Peipera oraz żony Broniewskiego i Wata — dowiózł do tej restauracji z lokalu Związku Literatów „czarną limuzyną z szoferem”. Zdziwionej tym faktem Watowej tłumaczył żartobliwie, że samochód pożyczył mu kolega. Ta, również żartobliwie, uwierzyła. Watowie, jak i inni komunistyczni literaci, chcieli dobrze żyć z nową władzą... Zwłaszcza z taką, która pożycza samochody wraz z szoferami...¹.

W restauracji Aronsona czekał na poetów gabinet, właściwie cała sala bankietowa — ustronna, intymna, z zielonymi pluszowymi kotarami u ścian. Na stoły zaczęły wjeżdżać zakąski, butelki z wódką. „Pir na wies’mir — pokrzykuje Daszewski — Pir wo wriemia czumy!” W pewnym momencie wchodzi jakaś para: on — wysoki, łysy Rosjanin, ona — uszmiękowana, m.in. aktorka. „Pozwoltie przedstawiť wam... To wybitny historyk sztuki, który «chce z polskimi literatami porozmawiać o sztuce»” — dokonuje prezentacji Daszewski. Dziwna para przysiadła się do Polaków. Ludowy poeta Wojciech Skuza bąka coś, że widział gdzieś tę aktorkę, ktoś inny dorzuca równie inteligentną uwagę. Rozmowa się nie klei. Wtedy włącza się do niej ów rosyjski historyk: poetę ludowego leje w twarz, aż ten zalewa się krwią, potem zaczyna podnosić stolik, z którego zjeżdżają na podłogę butelki i talerze. To był znak. Zza pluszowych kotar wybiegli enkawudyści w granatowych płaszczach i zaczęli bić literatów. Ci — czego pewno nie było w programie — zaczęli stawiać opór. Broniewski, walcząc z jakimś tajniakiem, turlał się po podłodze, obok bił się ludowy poeta Skuza; ktoś otworzył drzwi do głównej sali. Rzecz nie dała się załatwić po cichu, jako pijacka burda. Enkawudyści musieli sterroryzować cały lokal. U wejścia pojawili się następni rosyjscy „historycy sztuki”, tyle że już w mundurach, ze sztykami na karabinach. Gości wyprowadzono do holu i zaczęła się „prowierka dokumentów”. Jednych ustawiono po lewej, tam znalazł się m.in. Ważyk, który tego wieczora przypadkiem (?) siedział w głównej sali, tam także znalazł się Pasternak. Po prawej stronie ustawiono m.in. Broniewskiego, Wata, Peipera, Juliusza Balickiego², Skuzę, Sobolewskiego i Sterna. Ten ostatni nie był zaproszony przez Daszewskiego, jednak bardzo chciał uczestniczyć w „spotkaniu” i siedział z żoną „przypadkiem” na sali ogólnej, tuż przy pechowym gabinecie... Literatów z lewej wypuszczono, ci z prawej strony byli do aresztowania. Ten sam czarny samochód z szoferem powiózł ich na Zamarstynów do więzienia. Tej samej nocy wyciągnięto z mieszkań i aresztowano m.in. Teodora Parnickiego, Wacława Grubińskiego, Michała Chmielowca, Herminię Naglerową, Halinę Pilichowską i wiele innych osób, w tym Janusza Kowalewskiego, komunizującego już przed wojną publicystę, ostatnio jednak zwolnionego „z przyczyn politycznych” z pracy w *Czerwonym Sztandarze*. Łącznie porwano, bo tak to trzeba określić, około 20 osób.³

Po pewnym czasie zwolniono pechowego Sterna oraz Sobolewskiego, męża zasługującej się gorliwie Szemplińskiej. Broniewski siedział cęła w cęłę z Watem, podrzucił mu nawet w ubikacji kartkę z więziennym alfabetem, by porozumiewać się przez ścianę stukaniem — nic jednak z tego nie wyszło. W celi Wata siedział jakiś Żyd, Majteles,

który, usłyszawszy stukanie, poleciał z donosem do dyżurnego. Wat ze strachu zjadł kartkę z alfabetem, a co gorsza, potem przyznał się do wszystkiego gorliwie, zwalając co się da na Broniewskiego. Ten poszedł do karceru, ale i Wat także. A Broniewski nie chciał z nim więcej rozmawiać. Powiedział tylko przez ścianę, że jest pełen pogardy dla Wata za jego tchórzostwo, i zamilkł⁴. Odtąd Wat słyszał tylko kroki w celi, a czasem — śpiewane przez Broniewskiego pieśni legionowe i wojskowe z 1920 roku. W więzieniu na Zamarstynowie powstał jeden z piękniejszych wierszy: „List z więzienia”. W wyborach poezji Broniewskiego będzie on drukowany nawet w czasach stalinowskich, ale... bez daty, między wierszami wcześniejszymi, by zasugerować, że chodzi o „sanacyjne”, a nie o sowieckie więzienie:

Córeczko miła, ja z więzienia
do ciebie piszę list.
**Ponuro wieczór w noc się zmienia,
od dworca słyhać świst.**

za oknem szare szmatki nieba
w żelaznej ramce krat
i wróble dziobią kruszki chleba,
nim dalej fruną w świat.

To nic, córeczko, nic, że ciężko
za ciosem spada cios:
ja jestem z tych, co zimne męstwo
ciskają w twardy los.

Ty nie wiesz, że tu czas upływa
jak krew z otwartych żył...
Bądź zdrowa, miła, bądź szczęśliwa,
mnie musi starczyć sił,

bo dziś Pielgrzymów jam rówieśnik,
Wygnańców depczę ślad
i muszę donieść ciężar pieśni
na tamten brzeg mych lat.⁵

W maju 1940 roku Broniewskiego przewieziono do Moskwy. Siedział w ciężkich warunkach na Łubiance, jakiś czas nawet w celi pełnej ekskrementów. Wyjdzie dopiero w wyniku układu Sikorski-Majski w sierpniu 1941 roku, wyjdzie jednak już na tyle połamały, że w przyszłości władze komunistyczne zrobią z niego kukłę. W nieco łżejszych warunkach, w Moskwie i Kijowie, siedział Wat.

On też zostanie zwolniony latem 1941 roku, nie będzie jednak miał odwagi, by wyjść z Wojskiem Polskim do Persji, zatrzyma się pokornie w Kazachstanie. Po powrocie do „Ludowej” Polski zostanie za to dyrektorem PIW. Odwagę i godność odzyska dopiero na Zachodzie. Uwięziony wraz z nimi Balicki nie wróci już żywy, Skuza wyjdzie z łagru ciężko chory, wyruszy z armią Andersa do Persji i umrze w Teheranie.

Daszewski po wykonaniu zadania wyszedł z restauracji, przepuszczony usłudze przez enkawudystów. Po wojnie będzie nadal współpracował z Schillerem — i zapewne nie tylko z nim. Zostanie też wychowawcą młodzieży w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych (następnie ASP).

2. Sowietyzacja sumień

Sonderaktion Lwów różniła się od *Sonderaktion Krakau* jednym istotnym szczegółem: w przeciwieństwie do akcji krakowskiej, która wywołała protesty przeciw okupantowi, po akcji lwowskiej zapanało milczenie. Przerwie je dopiero Bernard Cukier, który — pod swoim stałym pseudonimem „W. Kolski” — opublikuje artykuł potępiający, wręcz opluwający... uwięzionych. Tekst to tak kuriozalny, że nie można go streszczać, trzeba go przytoczyć w całości. Nim to jednak zrobimy, przypomnijmy, iż — według wspomnień Strykowskiego — autor tekstu nie był szeregowym redaktorzyną, lecz „wszechwładnym duchem” redakcji *Czerwonego Sztandaru* (bojącym się jedynie Mańkowskiego...), jednym z nielicznych Polaków, którym władze sowieckie pozwoliły wstąpić do WKP(b). Jak czytamy w książce Strykowskiego *To samo, ale inaczej*, przedwojenny komunistą „Kolski”, były więzień Berezy,..... powtarzał ze czcią słowa Nikity Chruszczowa: «Lwów musimy oczyścić z elementów kontrrewolucyjny ch». Kolski apróbował wywózkę setek tysięcy Polaków i Żydów w głąb Rosji. Bez wahania przyznawał słuszność organom bezpieczeństwa, które aresztowały intelektualistów, pisarzy polskich. Nie wykorzystał swoich wpływów dla obrony współpracowników redakcji, ani Aleksandra Wata, ani Salzmanna, nawet kiedy był przekonany o bepodstawności stawianych im zarzutów⁶. Trudno powiedzieć, co naprawdę myślał o Broniewskim, wiadomo jednak, co napisał w dwa dni po uwięzieniu poety.

ZGNIĘĆ GADZINĘ NACJONALISTYCZNĄ!

Wielka partia Lenina-Stalina prowadziła i prowadzi masy pracujące w zwiędłym pochodzie socjalizmu, mobilizując je do walki z wrogami ludu,

z otwartymi i zamaskowanymi slugami kapitału, z trockistowsko-bucharińskimi agentami kontrrewolucji, z podżegaczami nacjonalistycznymi. Bez tej nieublaganej walki, bez nieustannej czujności partii wobec prowokacji i zbrodniczych knozań wroga klasowego, niemożliwy byłby tryumf socjalizmu, niemożliwe byłyby wielkie zwycięstwa kraju radzieckiego.

Wyzwolenie zachodnich obwodów Ukrainy przez Czerwoną Armię przynosiło rozbicie władzy klasowej szlachty i burżuazji polskiej, ale niedobitki najpodlejszego wroga rewolucji — agentury nacjonalizmu polskiego, ukraińskiego i żydowskiego, dyszące nienawiścią do kraju socjalizmu, nie wyrzekły się swych nikczemnych dążeń kontrrewolucyjnych. Przyczaiły się one, osłaniając swe zdradzieckie oblicze kłamliwą maską „sympatii dla komunizmu”. Pod tą maską próbują wdrzeć się na odpowiedzialne placówki i tam sabotażem, plotkami, szkodnictwem wszelkiego rodzaju, usiłują stwarzać trudności dla partii i władzy radzieckiej w dziele budowy socjalizmu w wyzwolonych obwodach naszego kraju.

Na terytorium zachodnich obwodów Ukrainy znajduje się wielki zastęp artystów, literatów, uczonych, techników, wielu przedstawicieli inteligencji dawnej Polski, którzy teraz oddają wszystkie swe siły i talenty sprawie ludu. Władza radziecka od pierwszej chwili udziela im pomocy, stwarzając najlepsze warunki dla każdego, kto chce rzetelnie i uczciwie pracować dla dobra społeczeństwa socjalistycznego. W zachodnich obwodach Ukrainy znalazły się jednak i takie jednostki, które przybyły tu nie dlatego, by wespół z całym narodem radzieckim uczestniczyć w dziele stworzenia nowego socjalistycznego życia — lecz aby przeprowadzić antyradziecką politykę nacjonalizmu polskiego, działającego pod komendą imperialistycznej Anglii i Francji. Jednostki te rekrutują się spośród elementów najbardziej zdemoralizowanych.

Oto w nocy na 24 stycznia we Lwowie, w restauracji zwanej „Ognisko Inteligencji”, grupa zdeprawowanych osobników urządziła pijatykę i pijacką burdę. Wśród zatrzymanych przez milicję znajdowali się Skuza, Broniewski, Stern, Wat, Peiper, Balicki i inni. Co robili ci ludzie na terenie czerwonego Lwowa w ciągu czterech miesięcy od dnia wyzwolenia zachodnich obwodów Ukrainy? Co Skuza, Broniewski i inni, mieniący się «pisarzami rewolucyjnymi» zrobili pożytecznego w tym czasie dla klasy robotniczej, dla władzy radzieckiej? Gdzie jest granica, oddzielająca tych osobników, do szpiku kości przeżartych nacjonalizmem polskim, od kontrrewolucji? Na pytania te nie-trudno odpowiedzieć. Jest rzeczą oczywistą, że deprawacja moralna i orgie pijackie stwarzają grunt, na którym żerują agentury kontrrewolucyjne. Toteż tego rodzaju elementom powinno się uważnie przyjrzeć społeczeństwo radzieckie — i w szczególności powołane do tego organy.

Cała przeszłość tych ludzi wskazuje, że nie przybyli oni na ziemię radzieckie, by wespół z robotnikami, chłopami i inteligencją uczciwie i rzetelnie pracować dla sprawy komunizmu. Nie po to przybył do czerwonego Lwowa kulacki pisarz Skuza, były współpracownik chuligańskiego pisma „Prosto z mostu”, otwarty szowinista, publicznie występujący we Lwowie na zebraniach z antyradzieckimi przemówieniami. Nie po to przybył tu kapitan legionów Broniewski, oficer drugiego oddziału (defensywy wojskowej) z cza-

sów wojny białej Polski przeciwko republice radzieckiej, nalogowy alkoholik, spijający się w warszawskich spelunkach z generałem Wieniawą-Długoszowskim i innymi dygnitarzami reżymu sanacyjnego — a ostatnio we Lwowie uprawiający szowinistyczną agitację przy pomocy wierszydel nacjonalistycznych. Nie po to przybył tu Stern, który w pańskiej Polsce rozpoczął swą karierę z kontrrewolucjonistą Jasińskim w grupie literackiej, szerzącej zgniliznę rozkładającej się kultury burżuazyjnej — a skończył ją na pisaniu hurra-nacjonalistycznych filmów polskich ku czci Piłsudskiego. Nie po to przybył tu Wat, który prowadził agitację trockistowską w Warszawie, ani Peiper, uprawiający na wskroś zdegenerowaną, antyludową działalność literacką.

Czujność wobec tego rodzaju zgniłych elementów jest najwyższym nakazem. Nacjonalizm jest najzłośliwszym i najpodlejszym wrogiem ludu. Nie można godzić się z tolerowaniem go w jakiegokolwiek postaci. Historia partii uczy nas, że im bardziej beznadziejne jest położenie wroga klasowego, tym bardziej podstępnie i tym bardziej zaciekle chwytą się on wszelkich środków walki z władzą radziecką.

W rozpoczętej w zachodnich obwodach Ukrainy kampanii wyborczej do Rad Najwyższych ZSRR i USRR sprawa walki z nacjonalizmem jest jednym z najważniejszych zadań. Zaciekli wrogowie ludu będą się starali przesłizgnąć do komisji wyborczych, do zastępów aktywistów wyborczych. Zadaniem partii i szerokich mas pracujących jest zgnieść w zarodku gadzinę nacjonalistyczną, zdemaskować przyczajonych agentów wroga, ujawnić wobec nich największą bolszewicką czujność, jakiej nas uczy towarzysz Stalin.

Nacjonalizm nie zdoła zakłócić kwitnącej przyjaźni narodów radzieckich, nie zdoła poderwać ducha patriotyzmu radzieckiego, który potężnym płomieniem ogarnia miliony obywateli kraju socjalizmu — i który dziś, w pierwszych dniach kampanii wyborczej, wspaniale manifestują masy ludowe, skupiające się wokół partii Lenina-Stalina.

(Czerwony Sztandar, 27.01.1940, nr 104).

Rażące rusycyzmy tego tekstu (biała Polska, szerokie masy, ujawnić czujność...) urastają do rangi symbolu nie tylko tamtych lat... Tekst Kolskiego-Cukiera stanie się wzorcem publicystyki „czujnej”, demaskującej wrogów ustroju. Wzorec ten będzie wielokrotnie ponawiany: w równie plugawy sposób na łamach *Trybuny Ludu*, w listopadzie 1951 roku Słonimski zaatakuję „zdrajcę” Miłosza; w równie plugawy sposób, na łamach tejże *Trybuny*, w marcu roku 1968 zaatakowany zostanie Słonimski.

Sowiecki język Kolskiego to symbol właśnie zaczynającej się przyśrołści. Na lwowską *Sonderaktion* wciąż jeszcze patrzymy z punktu widzenia zaszokowanych literatów. Kolski był jednym z pierwszych, którzy pojęli, że Polacy są już na tych terenach elementem obcym, skazanym na zagładę, że trzeba szybko opowiedzieć się po stronie oprawców, by nie znaleźć się po stronie ofiar. Na lwowską *Sonderak-*

tion trzeba patrzeć z perspektywy sowieckiej. Programując już w październiku 1939 roku masowe wywózki Polaków, urzędnicy NKWD nie mogli nie brać pod uwagę ewentualnych reakcji polskich elit. Nie chcieli też zbyt dużą brutalnością sprowokować tych elit do działań konspiracyjnych — te bowiem utrudniałyby kontrolę i późniejszą likwidację. Polityka kulturalna w lwowskiej strefie okupacyjnej była rzeczywiście polityką wykonywaną za pomocą kulturalnych narzędzi. Miała charakter testowy — to znaczy miała dać okupantom odpowiedź, kto z polskich literatów, dziennikarzy, aktorów i w ogóle Autorytetów Moralnych będzie pomocny w ujarzmianiu własnego narodu, a kto może „zawieść zaufanie”, czyli opowiedzieć się po stronie prześladowanych. Tu tkwi zagadka początkowej łagodności metod, tu wyjaśnienie, dlaczego, choć już stworzono Komorg, nie zlikwidowano polskiego ZZLP. Dziennikarz Janusz Kowalewski, do pewnego momentu zaufany samego Kornijczuka, ukazuje nam w swoich wspomnieniach ówczesny polityczny Lwów niczym aparat fotograficzny — to znaczy, jakby sam nie do końca rozumiał, co widzi. A przecież Kornijczuk bez osłonek, jak czekista czekaście, zdradzał mu tajemnice politycznego warsztatu:

Kornijczuk urzędował w hotelu George'a w pokoju 31. Leżały przed nim na biurku dwie listy: komunistów i niekomunistów, z którymi nawiązać miał współpracę. Tę drugą listę otwierali Wanda Wasilewska, prof. Kazimierz Bartel i Tadeusz Żeleński-Boy.

Kornijczuk czytał po kolei nazwiska i pytał — czy znam, co wiem, co sądzę. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że jest to normalny bolszewicki zwyczaj prowadzenia śledztwa przeciw wszystkim przy pomocy wszystkich. Więzienny styl życia w kraju-więzieniu.

Co wiem o Boyu? Szczery demokrat, postępowiec... Stosunek do władzy radzieckiej? jak najbardziej pozytywny — skłamałem bez zmużenia oka.

— To jest najbardziej decydujące dla nas. Jeśli ktoś jest za władzą radziecką, to nie musi być idealnie uformowanym komunistą. Świadomość komunistyczna kształtuje się powoli. My musimy przede wszystkim wiedzieć, czy ktoś jest za władzą radziecką, czy przeciw. I to jeszcze mało, że jest za władzą radziecką — musi o tym głośno powiedzieć masom. Inteligencja jest klasą dwoistą — z jej szeregów wychodzą sprzymierzeńcy proletariatu i wrogowie proletariatu. Naszym zadaniem jest przyspieszenie polaryzacji — ostre oddzielenie sprzymierzeńców od wrogów. To jest pierwszy etap. Następny — zniszczenie wrogów i umocnienie sojuszników w wierności dla proletariatu. Wstępnym krokiem będzie akcja podpisowa wśród pisarzy i plastyków pod rezolucją określającą ich stosunek do władzy radzieckiej. O kilku już z góry wiemy, że nie podpiszą takiej deklaracji — nie będziemy się do nich nawet zwracali. Znacie Parnickiego? (Nie znalazłem wówczas Teodora Parnickiego; poznałem go w cztery miesiące potem we wspólnej naszej celi więziennej

nr 61 na Zamarstynowie). Leon Pasternak, wasz poeta proletariacki, mówi o nim, że pracował z polską policją i że wydawał poetów proletariackich (Pasternak, gdy go potem zapytał wprost, czy to prawda, że składał donos na Parnickiego, kręcił się, czerwienił i przyznał, że może faktycznie postąpił „zbyt pochopnie”).

Testowy charakter miała również sprawa zbierania podpisów pod deklaracją radości z okazji „wyzwolenia”. Sprawa ta przedstawiana jest dość mętnie — właśnie dlatego, że autorzy wspomnień nie zdawali sobie sprawy z jej charakteru, że wysilali pamięć, by przypomnieć sobie rzecz akurat mało istotną: kto i kiedy tę deklarację podpisał... Dla władzy było istotne co innego: kto i w jaki sposób na tę deklarację reagował. Wspomina o tym również Kowalewski:

Zacząła się słynna akcja zbierania podpisów pod rezolucją afirmującą najazd bolszewicki.

W mieszkaniu Haliny Górskiej była dyskutowana kwestia — podpisać czy nie podpisać. Tadeusz Hollender namiętnie przemawiał przeciw podpisaniu. Hollender, przed wojną raczej sympatyk komunizmu i Rosji, teraz był zdecydowanym wrogiem „tych chamów”. Był autorem i kolporterem ostrych dowcipów antybolszewickich, które dziś obiegają cały chyba świat — jak ten o „potężnych czółgach socjalistycznych” z załogą, złożoną z 51 żołnierzy — jeden kieruje, a reszta popycha.

Przemawiałem, oczywiście za podpisaniem, wysuwając jako argumenty, w co jeszcze wierzyłem, że nieważne jest ich niechlujstwo, zupełnie widoczna bieda i forma, w jakiej przyszli do naszego kraju, ale ważna jest istota rzeczy — że to jest mianowicie społeczeństwo socjalistyczne, że przyszli do nas, aby faktycznie zatrzymać pochód Hitlera i że prędzej czy później zetrą się z Hitlerem (jakkolwiek Kornijczuk tej ostatniej sprawy bynajmniej nie stawiał w ten sposób).

Zarówno Górka, jak i Boy bardzo niechętnie zgodzili się na podpisanie rezolucji.

— Podpisuję tylko dlatego — powiedział Boy — że w tej rezolucji obiecują wolność słowa i nauki oraz walkę z dyskryminacją rasową i narodowościową, ale nie dlatego, abym wyrażał zgodę na ich metody. Wyrażam zgodę dla celów, nie dla metod. Dopóki te sprawy nie ulegną zmianie, nie zgodzę się na żaden rodzaj współpracy politycznej ani pisarskiej. Mogę objąć najwyższą katedrę romanistyki⁸.

Nie znając reguł sowieckiego życia, polscy pisarze nie wiedzieli, iż co chwilę zdają egzaminy. A Rosjanie przeprowadzali selekcję, tyle że nie na rampie obozu koncentracyjnego, a wcześniej — na salach licznych zebrań i posiedzeń. Trzeba przyznać, że selekcja była trafna. Wszyscy, którzy ewentualnie mogliby stawiać opór, znaleźli się w grupie pisarzy aresztowanych nocą 23/24 stycznia, ba, nawet

z pewną nadwyżką. Rosjanie wykazali tak daleką ostrożność, że zamknęli nawet pisarzy, którzy prób buntu z pewnością by nie podjęli: Sterna, Sobolewskiego i Wata.

Przygotowując rzeźnię dla narodu polskiego, Sowieci posłużyli się podstawowym chwytem stosowanym w rzeźniach. W każdej takiej przetwórni, jak wiadomo, jest oswojony byk — przewodnik stada. Jego zadaniem jest wprowadzać przerażone krowy i woły do pomieszczeń, w których je zabijają. Robi to z radosnym porykiwaniem — za to unika pałki rozłupującej łeb. Robi to wielokrotnie, choć sam też nie dożywa naturalnej śmierci.

3. Volkslista

„Stanisław Jerzy Lec, Adam Ważyk, Julian Przyboś i Mieczysław Jastrun podpisali volkslistę” — tytuł taki brzmiałby szokująco, toteż nigdzie go nie znajdziemy. A jednak nie byłby nieprawdziwy: w roku 1940 wymienieni tutaj pisarze (i niestety, nie tylko oni) wpisali się na listę zdrajców. Po wojnie nie byli za to prześladowani, a przeciwnie — sowicie nagradzani. Lista była bowiem sowiecka...

Jedną z istotnych reguł sowytyzmu jest obłuda — przeniesiona z tradycji wschodniej, tatarskiej, forma łagodzenia terroru. Ułatwia ona zdradę — nazywając ją przyjaźnią, a probuje tchórzostwo — nazywając je rozsądkiem, propaguje donosicielstwo — nazywając je postawą obywatelską, i w ogóle odetycznia wszelkie formy podłości, nazywając je realizmem. Skutecznie więc niweczy godność ludzką, tym skuteczniej — iż pozwala zachować jej pozory.

Sowieckiemu okupantowi nie wystarczało niewolenie podbitego społeczeństwa siłą; poza wszystkim było to kosztowne i niebezpieczne — mogło wywołać desperację i bunt. Potrzebni zatem byli ideologowie — najlepiej polscy, najlepiej o dużym autorytecie moralnym, którzy do siły terroru dodawaliby siłę talentu, ideologowie przekonujący podbitych, że Polska to tylko przeszłość, co więcej, okrutna przeszłość. Jednym słowem, potrzebni byli zdrajcy.

Pojedyncze deklaracje zdrady znamy: wierszyk Lecą, radiowy komentarz Strykowskiemu czy reportaż Wata w *Czerwonym Sztandarze*. Wszystko w formie zdrobniałej, ulotne, nie osadzone w żadnej trwałej strukturze: brakowało ideologii, brakowało jakiejś polskiej instytucji czy zbiorowości, która oficjalnie zaakceptowałaby nowy ustrój — tak jak sejm w Grodnie oficjalnie musiał kiedyś zatwierdzić rozbiór Polski. Stalin miał — jak widać — sumienie tak samo wrażliwe, jak Katarzyna...

Za pierwszą zbiorową deklarację lojalności uchodzi wydrukowany 19 listopada 1939 w *Czerwonym Sztandarze* tekst „Pisarze polscy witają zjednoczenie Ukrainy”. Miał on charakter krótkiej deklaracji:

Witamy Uchwałę Rady Najwyższej USRR zawierającą postanowienie Zgromadzenia Narodowego Zachodniej Ukrainy o przyłączeniu Ziemi Zachodniej Ukrainy do Ukrainy Radzieckiej. Fakt ten zawiera nową erę w rozwoju zarówno społeczno-politycznym, jak i kulturalnym byłej Zachodniej Ukrainy. Z chwilą gdy runęły sztucznie podtrzymywane bariery nienawiści narodowościowej, kultura ziem byłej Zachodniej Ukrainy ma możliwość rozwijania się w myśl radzieckiego hasła braterstwa narodów. Pisarze i artyści bez względu na swoją narodowość mają przed sobą otwarte podwoje wielkiej sztuki socjalistycznej, sztuki szczerze służącej kulturalnym i moralnym ideałom ludzkości.⁹

Pod tekstem następowały podpisy Broniewskiego, Borejszy, Boya, Dana, Górskiej, Kuryluka, Lecą, Pasternaka, Polewki, Skuzy, Szemplińskiej, Szirera, Wata i Ważyka. Można by zatem uznać powyższe oświadczenie za pierwszy autoryzowany dokument zdrady, za coś w rodzaju volkslisty. Można by — gdyby nie kilka zastrzeżeń, które po cichu zapewne podzielali i sowieccy propagandziści. Otóż: po pierwsze, nie układał tej deklaracji żaden z polskich pisarzy, po drugie — żaden jej, w sensie dosłownym, fizycznym, nie podpisywał. Z różnych wspomnień, będzie jeszcze o tym mowa, wiadomo, że Broniewski odmówił jej podpisania już podczas wstępnych rozmów, wiadomo też, że Boy był zaskoczony, gdy ujrzał swój podpis i że go w rozmowach dementował. Tak więc nie była to jeszcze właściwa volkslista, tę trzeba podpisywać osobiście, zaś sowiecką — na dodatek publicznie. Na tego typu deklaracje władze musiały jeszcze trochę poczekać — niecały rok.

Na razie jednak, 5 grudnia 1939 roku, ukazał się w moskiewskiej *Litieraturnoj Gazietie* tekst, który spełnił rolę jakby wstępnej deklaracji zbiorowej, jakby „promessy volkslisty”. Mam na myśli artykuł Aleksandra Wata „Polscy pisarze sowieccy” (Polskije sowietskije pisatieli)¹⁰. Pozornie była to autorska deklaracja lojalności, ze wspomnień Wata wiadomo, iż była pisana na zamówienie Moskwy i po konsultacjach w środowisku, m.in. po rozmowach z Borejszą i Danem. Można więc uznać, iż ów wiernopoddańczy tekst pisany był nie tylko w interesie, ale także za wiedzą grupy pisarzy-renegatów, może nawet przy udziale kilku z nich. Znaczenie tej deklaracji docenimy, jeżeli będziemy pamiętać, że tekst drukowany w Centrali mieli też czytać aparaczczyki ze Lwowa i że autor lojalności był jednym z organizatorów (i przewodniczącym) pierwszego spontanicznego zebrania „pi-

sarzy lewicowych”. Opinie Wata przekazane w tekście o polskich, ale sowieckich pisarzach mogły być tak samo brzemiennie w skutki, jak i pominięcie jakichś nazwisk.

Rozmawiając o tamtym okresie swej działalności z Miłoszem, Wat pozował na pisarza szczerego, przyznawał się do strachu, do uległości wobec władz sowieckich... Zyskawszy w ten sposób wiarygodność, Wat bagatelizował zarówno swoją rolę w środowisku, jak pracę w okupacyjnym organie, jak i artykuł o sowieckich pisarzach.

To był felieton — tłumaczył Miłoszowi.¹¹ — Znalazłem jakiś wybieg, żeby pisać z godnością... z lotu ptaka... Takie historie o samym mieście nad rzeką Peltew, które stoi na działach rzek, trochę topografii i topografii ludzkiej... z jednej strony stare społeczeństwo mieszczańskie, którego nie nazywam mieszczańskim i które oplakuje nieszczęścia Polski, a z drugiej strony robotników, którzy organizują nowe życie...

Wat dwukrotnie podkreślał, że napisał tę rzecz z godnością, ale — jakby sam sobie przecząc — skarżył się, że mu „dopisali” trochę przymiotników, czyniąc ów tekst z lotu ptaka jakby wyniosłym i niemal wzgardliwym... Te mętne określenia nakazują sięgnąć po sam artykuł. Z przykrością trzeba stwierdzić, że Wat okłamał Miłosza i wszystkich czytelników *Pamiętnika mówionego*.

Artykuł o polskich sowieckich pisarzach zaczyna się rzeczywiście od topografii — stanowi ona jednak tylko chwyt, tylko punkt wyjścia pozwalający przejść do politycznych uogólnień:

Peltew to rzeczka gorliwie przebijająca sobie drogę pod ulicami i placami Lwowa (...) Tylko w jednym miejscu wydobywa się ona na powierzchnię czarnym spienionym potokiem...

Obraz ten służy jako metafora — ale już nie wolna od politycznej oceny: tak też wygląda życie we Lwowie jesienią 1939 roku. Na obrzeżach: wartkie, zjednoczone, pracowite (...) w błotnistym centrum ciągle jeszcze rozlewa się brudną wodą.

„Centrum” to miejsce życia „dawnych ludzi”, miejsce handlu, płotek, podejrzanych interesów i wspomnianej już rozpacz za Polską.

W tym samym czasie — przeciwstawi staremu nowe Wat — w prawdziwym Lwowie zaczęło się nowe życie. Ruszają fabryki, dekoruje się miasto, oświeca budynki, organizuje związki i szkoły, uczy się, brata z żołnierzami armii-wyzwolicielki, cieszy się wolnym życiem, ujawnia twórczy zapal i rozmach. To Lwów budzi do życia uciskane dotąd klasy i narody. Jakież nowy, przepiękny wyraz na zmęczonych twarzach Ukraińców, Polaków i Żydów,

robotników i chłopów, całkiem młodych i całkiem starych, wzbogaconych twórczym entuzjazmem. Ileż pomyślnych i chybionych doświadczeń oraz ile osiągnięć w tak krótkim czasie, w mieście, które wśród najciemniejszej groźnej nocy nagle oświeciła Rewolucja.

Potem następuje pochwała nowego życia, jakie pisarzom Rewolucja owa przyniosła, wbrew pozorom nie jest ono złe:

Pisarze występują na mityngach, na zebraniach w zakładach pracy, na akademiach i w fabrykach. Organizują się, rozstrzygają swoje problemy w gorących dyskusjach. Do komitetu organizacyjnego związku pisarzy raz po raz zgłaszają się przedstawiciele fabrycznych i zakładowych komitetów, zapraszając poetów i wykładowców. Na literackich wieczorach grupy robotników z nieopisanym entuzjazmem otaczają swoich ukochanych pisarzy, nie pozwalając im zejść ze sceny. W siedzibie Komitetu Organizacyjnego przy ul. Akademickiej przewodniczący Petro Pancz i sekretarz są dosłownie obłożeni przez pisarzy szukających możliwości wykorzystania swoich twórczych sił.

Ten sielankowy obraz adresowany jest nie tylko do władz sowieckich, zawiera także informację ważną dla polskich, lecz potencjalnie sowieckich pisarzy: wasze kłopoty materialne mogą się skończyć. W Polsce kapitalistycznej poeta żył z honorariów, to znaczy, iż żył nędznie; władza sowiecka zmieniła status poety, biorąc go na swoje utrzymanie — w zamian za udział w aparacie propagandy. Mogło to być ważne dla tych, którzy uciekali przed Niemcami (tzw. „bieżący”), choć od razu trzeba zaznaczyć, iż wśród gorliwców, którzy pierwsi zaczęli organizować prosowieckie lobby, przeważali początkowo pisarze związani ze Lwowem: Dan-Weintraub, Brzoza, Piach, Górka, Nacht-Prutkowski czy „starszy agitator” Schaff.

Po tych subtelnym aluzjach i mniej subtelnym deklaracjach lojalności Wat przechodzi do sedna sprawy: tworzy wstępną, nieco zaszyfrowaną za pomocą literackich frazesów (to są te pozory godności), pierwszą w naszej kulturze i jedyną zbiorową volkslistę. No, powiedzmy, promesę volkslisty. Jeszcze tylko popluje na Rzeczpospolitą i wyrazi radość z jej upadku, potem zacznie wystawiać świadectwa sowieckiej moralności:

We Lwowie zebrała się obecnie prawie cała lewicowa literatura polska (...) Ta literatura powstała wokół nieustannie poddawanych represjom marksistowskich czasopism. Autor niniejszego artykułu starał się przedłużyć żywot *Miesięcznika Literackiego* takim oto sposobem: czasopismo przygotowywano w Warszawie, rejestrowano we Lwowie, a drukowano w Poznaniu, wysyłając na wszelki wypadek i zapobiegawczo matryce do Warszawy. *Nowa Kultura*,

Dźwignia, Lewar, Miesięcznik Literacki, Sygnały (...) wychowywały w rewolucyjnym duchu pisarzy i czytelników, odkrywały nowe talenty wśród robotników i chłopów, propagowały wielkie osiągnięcia Związku Radzieckiego, budziły rewolucyjną myśl. Niektóre z nich milkły, pogrzebane przez policyjne represje, biedę materialną i nagonkę oficjalnej literatury.

Jesień 1939 roku była ostatnią jesienią autokratycznej Polski uciskającej klasy i narody. Tej jesieni nie tylko lewicowi, ale wszyscy uczciwi pisarze uciekli od hańby i niesławy swojego kraju, stając się „uciekinierami w socjalizm”, jak powiedział poeta S. Kirsanow.

Spróbujmy przedstawić sowieckim czytelnikom nowych pisarzy sowieckich — pisze Wat. — Zaczniemy od paru nazwisk znanych już w Związku Radzieckim. Chociażby od Wandy Wasilewskiej, autorki *Ojczyzny i Ziemi w jarzmie*. Epicki rozmach i społeczny radykalizm jej talentu zostały już w ZSRR ocenione. Następnie Władysław Broniewski, ulubieniec mas pracujących, piewca walki i cierpień polskiego ludu (...) Mam nadzieję, że sowiecki czytelnik będzie mógł wkrótce ocenić twórczość Haliny Górskiej, autorki powieści *Nad Czarną wodą, Druga Brama* oraz paru książek dla młodzieży (...) W Kowlu pracuje Lucjan Szenwald, wychowany na klasycznej poezji, doświadczony mistrz wiersza, obdarzony wielką fantazją. Elżbieta Szemplińska, autorka powieści psychologicznych (...) w jej wierszach czujemy wyraźny rytm rewolucyjnych nastrojów. Leon Pasternak, do niedawna więziony w więzieniu Berezy — surowy satyryk i utalentowany poeta, autor wielu obywatelskich, gniewnych wierszy.

W organizacji lwowskiego ruchu literackiego aktywny udział bierze Aleksander Dan, subtelny, mądry prozaik, który długo milczał w ciężkiej atmosferze dawnego, pańskiego Lwowa. Adam Ważyk, autor opublikowanego parę lat temu tomiku *Oczy i usta*, jest twórcą jednego z najpiękniejszych zbiorów czystej „poezji” polskiej i w ostatnim czasie pisał on nieco mglistą, daleką od życia prozą.

No cóż: Ważyk był rywalem Wata w zabieganiu o względy nowej władzy... Czytajmy dalej:

Wymieńmy jeszcze parę innych nazwisk: Adam Polewka — satyryk, inscenizator, znawca średniowiecznej twórczości ludowej, Wojciech Skuza, pełen temperamentu poeta i prozaik chłopski (...) Jan Brzoza, autor powieści z życia robotniczej młodzieży (...) humorysta St. Lec, Rafał Lem, autor powieści z życia młodzieży komunistycznej (*Młodość za kratą*), Bolesław Piach, autor kilku realistycznych powieści.

Wśród lewicowych krytyków literackich zwracam uwagę na wszechstronnie wykształconego, obdarzonego wyczuciem codzienności i temperamentem J. Borejszę i (...) pracowitego i pomysłowego Emila Szirera. Wśród nich można wymienić niżej podpisanego nowelistę, tłumacza i częściowo krytyka A. Wata.

To była pierwsza drużyna. W dalszym ciągu Wat pisał łaskawie:

Z pisarzy mniej lub bardziej bliskich lewicy wymienimy poetę J. Przybosa, Anatola Sterna, byłego futurystę, tłumacza Majakowskiego; Wł. Słobodnika, liryka i tłumacza z poezji rosyjskiej...

Lista Wata jest dość długa. Znajdą się na niej także Ginczanka, Hollender i Jalu Kurek, znajdzie się Stanisław Wasylewski jako „światny gawędziarz o przeszłości szlacheckiej”, co nie było dobrą rekomendacją, i Bruno Winawer jako „popularyzator myśli naukowej”, co w kraju naukowego komunizmu było rekomendacją znacznie lepszą. Wat dorzuci też Boya-Żeleńskiego jako nazwisko „pierwszej wielkości” i „znanego balzakistę”, co było rekomendacją powiedzmy neutralną (Boy jeszcze pracował w szpitalu), Marię Kasprowiczową jako wdowę po wybitnym poecie, Worcella jako autora „powieści z życia kelnerów”... Znajdą się też Charczewski i Buzę — nie będzie jednak Ortwina, Parnickiego, Naglerowej, Obertyńskiej, więc tych, którzy zdążyli już podpaść, od których środowisko zaczynało się odsuwać... Ostatnie zdania artykułu Wata brzmią znów jak deklaracja lojalności:

...można powiedzieć, że zaczęło się dochodzenie polskich pisarzy do socjalizmu. Jedni idą z mniejszym, drudzy z większym bagażem przeszłości. Wszystkich czeka wielka praca, wymagająca mobilizacji maksimum sił wewnętrznych. Wielka radziecka rzeczywistość stawia wielkie wymagania. Ale jest ona w stanie godnie nagrodzić gorącą sympatią milionów wolnych ludzi¹².

Tekst Wata, nie znany polskim czytelnikom, zdążył jednak obrosnąć legendami. Krytycy widzieli w nim zwykły donos wskazujący sowieckim władzom mniej i bardziej słusznych kolegów, obrońcy — zwykłą prezentację środowiska. Jak widać, ani nie była to zwykła prezentacja, ani nie był to zwykły donos. Niezwykłość tego donosu będzie jednak coraz mniej widoczna w miarę upływu czasu. Wtedy jednak, na początku okupacji, nawet banalne słowa miały swój współczynnik polityczny; Wat był zbyt inteligentny, by nie wiedzieć, jak ten tekst będzie czytany, by nie wiedzieć, że i według tego artykułu Kornijczuk będzie uzupełniał swoje listy polskich literatów.

Żeby zrozumieć tekst Wata, trzeba przywrócić mu kontekst polityczny i moralny. Wyobraźmy sobie, że artykuł Wata nie był pisany w zonie lwowskiej, lecz w Generalnej Guberni, że drukowany był nie w Moskwie, lecz w Berlinie, że zamiast prezentacji pisarzy, których autor uważał za słusznych i „sowieckich”, byłaby to prezentacja pisarzy

równie słusznych, tyle że faszystowskich. Ciepłe słowa o brataniu się wyzwolonej ludności z Wehrmachtem oraz krytyka autokratycznej i haniebnej Polski uciskającej narody zostałyby przyjęte przez urząd propagandy Rzeszy (tj. urząd Goebbelsa) bez zastrzeżeń; podobnie końcowe deklaracje, iż oto zaczęło się dochodzenie polskich pisarzy do faszyzmu i że Wielka Niemiecka Rzeczywistość będzie w stanie ich godnie nagrodzić. W paru miejscach trzeba by dokonać korekty, ot, zamiast zwrotu o ucieczce pisarzy z autorytarnej Polski w socjalizm należałoby napisać o ucieczce w narodowy socjalizm; komplementy pod adresem pism, które przed wojną propagowały wielkie osiągnięcia Związku Radzieckiego, zastąpić pochwałą pism, które propagowały osiągnięcia hitlerowskiej Rzeszy itp. Czytający artykuł urzędnicy z sympatią mogliby odnotować, że Parteigenosse Pasternak był już przed wojną wielbicielem Wielkich Niemiec i siedział za antypolską działalność, zaś Parteigenosse Rafał Lem pisał o prześladowaniach Hitlerjugendu w Polsce. Na pewno zainteresowałyby ich to, który poeta tłumaczył z niemieckiego, i na pewno daloby im wiele do myślenia pominięcie paru nazwisk na tej Wielkiej Liście.

Artykuł Aleksandra Wata nie był podły. Był tylko podławy. Ale zawierał wszystkie rytualne formuły dziękczynne i — co najważniejsze — podpisany był nazwiskiem liczącego się poety, Autorytetu Moralnego. Miało to duże znaczenie psychologiczne i z góry rozgrzeszało teksty o podobnej wymowie, napisane przez ludzi, dla których Wat mógł być jakimś wzorem. Wat — obok Wasilewskiej, Ważyka czy karygodnie naiwnej Górskiej — był jednym z tych pisarzy, przez których pękały bariery moralne. Bariery religijne — jeśli nie zostały rozbite już wcześniej przez marksizm — rozbijał okupant propagandą i zamykaniem kościołów. Tekst Wata ukazał się w czasie, kiedy trwały jeszcze polowania na ukrywających się polskich żołnierzy, policjantów i urzędników państwowych. Polowanie przybrało wkrótce formy masowych wywózek.

4. Poematy, deportacje, piłka nożna

Piątek 9 lutego 1940 był dla polsko-sowieckich pisarzy normalnym dniem pracy. Kolski szykował do niedzielnego numeru artykuł o „kagańcowej konstytucji” II Rzeczypospolitej, starszy agitator Adam Schaff wygłaszał pogadankę o ideałach Marksa, a zwłaszcza Stalina, Boy-mędrzec, żeby nie zafajdać sobie ust — wykladał tylko o Prouście. Najwięcej powodów do radości miał poeta Teofil Kon: *Czerwony Sztandar* (z datą 9 lutego) wydrukował mu wiersz:

DO MŁODEGO WYBORCY

Stań
młody, dumny
i patrz
i wznies się wysoko, jak sława.
Złotem jak słońce mur oblepiła
zgłoskami
Radziecka ustawa.
Stań i czytaj jednym tchem —
i wzrok z afisza skieruj
na nową drogę w życiu twem
młody obywatelu.

Byłeś niczym,
bez głosu, praw i czci
— o tobie hymny fałszu grano
i żądano
twego życia, pracy, krwi!
Zniszcz na zawsze,
światłem nakryj, rozpędź dnia przeszłego mrok.
Teraz —
wskazę WKP(b)
gdzie skierować masz swój krok.

Świadomy rusz do akcji
z pieśnią tryumfu młodych lat
i wybieraj
najlepszych synów Związku Rad.

Wywózki zaczęły się w nocy z 9 na 10 lutego. W niektórych miejscowościach nawet o dobę wcześniej; enkawudyści mieli rozkaz stawić się na miejscu przyszej „pracy” z 24-godzinnym wyprzedzeniem, co powodowało zaniepokojenie tubylców i zmuszało Rosjan do wcześniejszego rozpoczęcia łapanek. Na ogół jednak zaskoczenie się udawało. Oddziały NKWD otaczały wsie i osiedla i według z góry przygotowanych list wywlekały ludzi do transportów. Oddajmy głos świadkom (i ofiarom jednocześnie); pisownia dokumentów przekonuje, że nie byli to polscy panowie-kolonizatorzy:
Relacja z powiatu lwowskiego:

Dziesiątego lutego w soboty o godzinie wpół do szustej z rana przyszło siedm sowietów z karabinami i ruskiej milicji dwóch a żydów pięciu też z bronią nas były sześć osób w rodzinie a ich były piętnastu z bronią (...) i dali nam piętnaście minut czasu do zabrania siebi i dzieci tak że niezdaży

liśmy się dobrzy zebrać prawie wpołnago, nie dali nam nic a nic ze sobą wziąć (...) staliśmy cały dzień w wagonach towarowych jak w szopie bo się nie paliło (...) było nas w tym wagonie pięćdziesiąt 8. osób jak ruszyli ze Lwowa.

Podobny przebieg miała akcja w białostockiem:

W 1940 roku 10 lutego my jeszcze spali (Nkawudziści) dali nam 20 minut terminu i zebrać się kazali, a gdy my z 5-ma dziećmi na sanie wsiadali to akurat słonko wschodziło a mrozu na 46 stopni było. 25 kilometrów do stacyj Swislocz my jechali, to sobie nogi i twarze poomrażali, do zimnych wagonów nas posadzili i przy każdym wagonie posterunki żybyśmy nie pouciekali.

Piętnaście dni my pociągiem jechali a nasze ubranie do ścian wagonów przymarzało i za piętnaście dni podróży 2 razy chleba i zupy nam dali, a nasze całe gospodarstwo w polzu (na korzyść) gosudarstwa (państwa) zabrali.

A ostatnie trzy dni podróży 23-24 i 25 lutego to nawet jednej kropli nam wody nie dali to nasze dzieciaki jak szczeniaki jenczali.¹³

Zachowała się także relacja pośrednia, opisująca deportacje widziane oczami oprawców. Nie zawsze byli oni pozbawieni ludzkich uczuć. Do domu Beaty Obertyńskiej dokwaterowany został przymusowo czeski komunista, milicjant, uczestnik wojny w Hiszpanii, ideowiec, który również i w Polsce chciał walczyć o szczęście mas. Na początku lutego otrzymał granatowy, ciepły płaszcz i nakaz wyjazdu „w teren”.

Po paru dniach milicjant wraca — wspomina Obertyńska. Jest zielony, do siebie niepodobny, roztrzęsiony (...) Wreszcie wybucha:

Jeszcze jedna taka ekspedycja — a zwariuję! To ponad ludzkie siły! Te wyjące, czolgające się u nóg kobiety, ta rozpacz bezbronnych, oszalałych trwogą, nocą zaskoczonych ludzi. Mróz. Sanie przed chatami. Wyganianie całych rodzin z domów, odrywanie czepiających się progów chaty rąk. Piekło! Piekło! Wszystko, co człowiek musi wytrzymać sam, to nic, to nic. Ale patrzeć na te dzieci, których nie ma w co odziać na to zimno, na te małe, broniące się, krzyczące dzieci.

— Ja nie mogę, no nie mogę...¹⁴

W jakiś czas potem ów milicjant sam został zesłany za Ural, prawdopodobnie za to, że podzielił się swymi wrażeniami z wywózki z inną jeszcze, niewłaściwą osobą.

Ci, którzy ocaleli z deportacji, którzy dotarli w końcu do Armii Andersa, składali potem relacje. Była już mowa o tym, że w Instytu-

cie Hoovera w Stanford zachowało się 2300 wspomnień napisanych przez dzieci oraz ponad 10000 relacji osób dorosłych. Relacje dzieci, które cierpiały głód, były bite, bezskutecznie żebrały — porażają. Relacje dorosłych pozwalają zrozumieć, jakimi fabrykami śmierci były transporty zesłańców.

Najczęściej pojawiają się skargi

na przeładowanie transportów — „zapakowali nas gorzej niż bydlę do wagonów, do których wsadzali razem z rzeczami do 60 osób”

na zimno — „podczas snu przymarzały włosy, ubrania i kołdry do ścian”

na głód — złe jedzenie — „nas zabrano pod eskortem i nie dali nam nic wziąć (...) już byliśmy na terytorium rosyjskim (po 13 lutego — B.U.) dostaliśmy na stacji chleba surowego, że starcy i dzieci pochorowali się bardzo z tego chleba bo było zimno i ten chlebuś prawie zamrznięty (...) później na stacjach dawano nam pszenicy gotowaną w łusce to znowu choroba świeża, do tego kiełbasa z ryby kto nie zjadł był mądry a kto zjadł to od razu się położył i bardzo dużo dzieci pomarło”

na pragnienie — „po trzy dni nie dawali wody a gdy łapaliśmy przez okienka to milicjant bił kolbą po rękę i po naczyniu”

„po trzy i cztery dni staliśmy na polach zawiany śniegiem że nie było wody ani opału”

Opalenie wagonów bydłęcych za pomocą piecyków ratowało od zamarznięcia, ale powodowało inne dolegliwości: „ludzie spadali na palące się piecyki”.¹⁵

Najbardziej śmiertelny okazał się jednak brak opieki medycznej. W planach enkawudzystów, którym zależało na wykorzystaniu niewolników do pracy, przewidywano dla każdego konwoju — jak pamiętamy — 4-osobowe grupy służby zdrowia. W praktyce — jeśli nawet jakiś lekarz trafił się w konwoju, to i tak pozbawiony był środków. Co mógł robić? — W relacjach świadków zachowały się opisy lekarskich obchodów: lekarz trzymający za rączkę jakiegoś dziecięcego trupka podchodzi do kolejno odpłombowywanych drzwi wagonu: „zamierzysz rebiat nima?” — pyta. Przeważnie były.¹⁶ Większość z nich wyrzucano w śnieg w bezludnych okolicach, to samo zresztą robiono z dorosłymi. Według wrywkowych informacji, w transportach i bezpośrednio po przybyciu na miejsce zsyłki zamarzało i ginęło z wycieńczenia dziesięć i więcej procent wywożonych.

„Od 23 II do 15 III przeszło 50% chorowało, zmarło 354, tj. przeszło 10% ogólnego stanu posiołka” — czytamy w dość typowej relacji. Większość ofiar stanowiły dzieci. Ile było tych ofiar, ile dzieci zostało w ten sposób zamordowanych? — dokładnej liczby nie poznamy już nigdy.

Strona rosyjska nie mówi o ludziach zamęczonych w transportach. Przyznaje się tylko do niecałych 140 tysięcy deportowanych „osadników” — liczba ta jest podobno oparta o imienne listy zesłańców dostarczanych do pracy w prowadzonych przez NKWD „przedsiębiorstwach”. Główną masę — ponad 100 tysięcy — zesłańców „zatrudniono” przy wyrębie lasów i transporcie drzewa, w obwodzie archangielskim (36,5 tys.) i w Kornii (11 tys.), a także w obwodach swierdłowskim (12,9 tys.) i irkuckim (12,6). Większość z tych, którzy trafili do wschodniej Syberii, „zatrudniona” została w kopalniach metali kolorowych i w hutach (około 20 tys. osób), poza tym w budownictwie, transporcie, zakładach zbrojeniowych itp. Dane te nie obejmują ludzi porzucanych tysiącami po więzieniach i łagrach nie będących fabrykami NKWD, nie obejmują zesłańców rzuconych do czyszczenia ryb nad Morzem Białym czy do wydobywania węgla w „normalnych” kopalniach Donbasu — gdzie pracowali, oczywiście, pod nadzorem. Nie obejmują także zesłańców, którzy do żadnej pracy nie dotarli, gdyż po drodze zamarli bądź zostali po prostu zastrzeleńi. Czy liczba 140 tysięcy zesłańców (tj. tych, którzy przybyli na miejsce zsyłki) jest prawdziwa? Gdyby tak było, ukrywałaby ona jedną z największych zbrodni w dziejach ludzkości, zbrodnię dokonaną przede wszystkim na dzieciach.

*

**

Na podstawie relacji zesłańców Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu próbował choć w przybliżeniu określić liczbę deportowanych. Jako podstawę wzięto „zaludnienie” transportów odchodzących z terenów oczyszczanych z Polaków. Przypomnijmy, że — według planów NKWD — każdy transport miał składać się z 55 wagonów (w tym wagon dla konwojentów, izolatka...), do każdego z wagonów zaś miano ładować po 25 osób z rzeczami. W praktyce konwoje były dłuższe, nawet do 70 wagonów; w miejsce dobytku, który zesłańcy musieli pozostawić „gosudarstwu”, ładowano dodatkowe ofiary. Oczywiście zdarzały się krótsze pociągi i mniej przeladowane wagony.

Dlatego do obliczeń przyjęto, iż w każdym transporcie wieziono 2 tysiące osób. To liczba raczej zaniżona niż zawyżona. W pierwszej wywózce doliczono się 110 konwojów, to znaczy, że ogarnęła ona co najmniej 220 tysięcy ludzi. Trudno powiedzieć, jaki procent zesłańców stanowiły dzieci. Do pierwszej wywózki bardzo często łapano tylko „głowy rodzin”; ich żony i dzieci zostawiając do wywózki kwietniowej. Niemniej jednak były okolice, gdzie likwidowano całe polskie wsie i zaścianki. Jakies pojęcie o strukturze transportów dają wyrwykowe listy więźniów przyjętych przez rejonowe zarządy NKWD — np. w rejonie tajszeckim w obwodzie irkuckim na 5821 przywiezionych było 69 osób samotnych, 1488 mężczyzn, 1702 kobiet i 2631 dzieci.¹⁸ Wydaje się, iż była to typowa struktura — rodziny wiejskie były wielodzietne, z tym że dzieci częściej niż dorośli nie przeżywały transportu. Stosunkowo niską liczbę mężczyzn można tłumaczyć przypuszczeniem, iż zostali wcześniej odłączeni i zesłani do ciężkich prac. Ilu z 220 tysięcy zesłanych dotarło na miejsce katorgi, trudno jest odpowiedzieć. Chciałoby się krzyknąć, by liczba podana przez Rosjan, by te 140 tysięcy były kłamstwem!

Polskich pisarzy sowieckich wywózki te nie dotyczyły; nie wszyscy też zapewne przyjęli je do wiadomości. Mało kto z nich posiadał informacje z pierwszej ręki, jak Obertyńska, z nią zresztą, jako „zadżumioną”, nie utrzymywano towarzyskich kontaktów. Postawa pisarzy sowieckich nie uległa więc zasadniczej zmianie. Pamiętamy, że przed 22 października popierali wybory do Zgromadzeń Ludowych, w listopadzie — przyłączenie Zachodniej Ukrainy i Białorusi do ZSRR, w grudniu zaangażowali się w kampanię antyfińską... Trochę oddechu było na sylwestra urządzanego w gronie samych swoich. Pozwolono nawet, by po siedzibie Komorgu snuł się jej dawny właściciel, hrabia Bielski, udając kogoś w rodzaju gospodarza. Zmylony nieco łaskawością władz miał nawet oświadczyć: nie jest tak źle. Straszono mnie — tłumaczył — że jak wejdą bolszewicy, to wstawią mi konie do pałacu, a tu... Nie jest tak źle...

Potem trzeba było powrócić do rzeczywistości.

Cytowaliśmy już wiersz Teofila Kona „Do młodego wyborcy”. To był początek kolejnej, długotrwałej kampanii, w której polsko-sowieckim pisarzom powierzono odpowiedzialne zadanie: na 24 marca 1940 władze zaplanowały wybory do Rad Najwyższych ZSRR, USRR i BSSR. Polscy pisarze — merdając autorytetem moralnym — mieli doprowadzić do urn jak największą ilość rodaków. Kolejne numery *Czerwonego Sztandaru* będą przynosić kolejne artykuły-agitki: P. Stark: „Wzmóc pracę wyborczą” (11 lutego! — późniejszy humanista Strykowski też, jak widać, w czasie deportacji nie próżnował!),

M (Mendel?) Gdański: „Towarzysz Karmazyn w fabryce bekonów i konserw”, Jakub Prawin: „U progu wyborów”, Henryk Werner: „Trzy z parowozowni Wschód”, E. Szirer: „Wzorcowa dzielnica wyborcza” — tego typu agitki pisali prawie wszyscy. No, nie Boy-Żeleński, oczywiście, ale już Katz i Naszkowski, Lec i oboje Groszowie, Bristigierowa i Narbut, i nawet młody, a już taki podobny Szancer.

Do wyborów agitowano też wierszami. Poeta Dziedzic zwracał się z wyborczą propozycją „Do wiejskiej dziewczyny”, poeta Lec — do obywatela. W te słowa:

OBYWATELU, ODDAJ GŁOS

Obywatelu, oddaj głos!
Głos zwycięskiego pokolenia.
I niech to będzie serca głos,
Głos twej krwi i głos sumienia.

Twój głos to los twojego kraju!
On się odezwie głosem syren
Olbrzymich fabryk co powstaną,
z których dym nie będzie kirem
wiejącym ponad nędzą ludzką,
lecz będzie chmurą życiodajną.

I głos twój kłosem się rozszumi
po złotych ukraińskich łąkach
zasianych wolnym, wspólnym trudem
i głos ostrzeże! Że on stłumi
każdy cień zbrodni, każdy zamach,
co by śmiał kłody kłaść przed ludem.

Obywatelu, oddaj głos!
Głos zwycięskiego pokolenia.
I niech to będzie serca głos,
głos twej krwi i głos sumienia.

(19 III 1940)

Nad dwuznacznością tytułu (por.: pieniądze albo życie) jakoś nikt się nie zastanawiał.

Za tę, przynajmniej iż nietłwą w ówczesnej sytuacji lojalność, polscy sowieccy pisarze zostali nagrodzeni paroma ochłapami.

Kandydatami do Rady Najwyższej ZSRR będą, z aktywistów polskiego pochodzenia: Wanda Wasilewska, Stefan Jędrychowski, Jan Turlejski i towarzysz Karmazyn. Wszyscy będą gorliwie udzielać się

na wiecach i w prasie. Teksty propagandowe o Wasilewskiej zamieszcza: Borejsza, Dan i Prawin; pierwszy z nich, choć podobno nie lubił Wasilewskiej (wolał kobiety!), zrobił jej kampanię wyborczą. Do akcji wyborczej włączają się piórem i autorytetem Marian Naszkowski i Leon Chwistek, pierwszy głównie piórem, drugi właśnie autorytetem; nie zabraknie też cukrowanych wypowiedzi Bristigierowej, Werfla, Nagórskiego, Hoffmana, Kona, Kolskiego, M. Cukier, Szirera, Schaffa, Wenera, obojga Skrzyszewskich, obojga Groszów — listę tę można ciągnąć niemal w nieskończoność. Pisarze polscy przeżywali entuzjazm, może nawet nie całkiem udawany: marcowe wybory wprowadziły nastrój złudnego spokoju.

- 13 kwietnia 1940 roku rozpoczęła się następna deportacja, zagarnęła 320 tysięcy zesłańców wiezionych w 160 pociągach. Kończyła ona społeczne i geograficzne porządkowanie „przestrzeni życiowej” — większość deportowanych stanowili Polacy z obszarów przygranicznych, a także pominięte w lutym rodziny wojskowych, policjantów, urzędników. Duży procent udziału tych rodzin (kobiet i dzieci) przyczyni się do wysokiej śmiertelności w transportach. Na śmiertelność w miejscach zesłania wpłynie fakt, iż ludzie wyganiani do pociągów już wiosną nie zawsze pomyśleli o cieplej odzieży na zimę.

Deportacje kwietniowe znacznie mocniej uderzyły w miasta, według różnych szacunków przyjmuje się, iż z samego Lwowa wywieziono 12-30 tysięcy ludzi, pierwsza z liczb, jak łatwo się domyślić, pochodzi z danych sowieckich. Z osób, które zdążyliśmy poznać, wywiezieni zostaną Ola Watowa z synkiem i hrabia Bielski. Oboje trafią do Kazachstanu. Watowa odnajdzie męża, będą nawet rozważać, czy wyjść z armią Andersa, ostatecznie jednak wybiorą opcję sowiecką i Związek Patriotów Polskich. Po powrocie do kraju Wat zostanie szefem PIW-u... Bielski nie wróci z Kazachstanu. Według jednej z relacji umrze wskutek choroby głodowej, według innej — na skutek pobicia.

Prócz Lwowa, bolszewicy oczyścili też inne miasta: z Drohobycza wywieziono 5 tysięcy ludzi, ze Stanisławowa 4 tysiące itd. Na miejsca oczyszczone z Polaków, zwłaszcza w obszarze przygranicznym, sprowadzano rodowitych Rosjan, czasami oddawano polskie mienie i mieszkania komunistom nierosyjskiego pochodzenia, raczej Żydom niż Ukraińcom.¹⁹ Są miasta — stwierdzał raport ZWZ — w których nie ma już w ogóle elementu polskiego.²⁰

- W maju 1940 roku okupanci przeprowadzili następne aresztowania — zagarnęły one mniej ofiar, gdyż Rosjanom brakowało transportu, z Syberii i Kazachstanu nie wróciły jeszcze pociągi wysłane w kwietniu. (Podróż w jedną stronę trwała 20-40 dni, dlatego wielkie deportacje

przeprowadzano w odstępach dwumiesięcznych). Majowe aresztowania polegały na „czyszczeniu” Kresów; objęły m.in. Lidę, Grodno, Białystok, na południu aresztowano duże grupy młodzieży, m.in. z Drohobycza i ze Stanisławowa. Z pierwszego z tych miast i z jego najbliższych okolic wywieziono 250 uczniów — czasem z domów, czasem porwanych wprost ze szkół.

- 30 czerwca 1940 to początek trzeciej wielkiej fali łapanek i wywózek. Pochłonie ona 240 tysięcy osób, głównie spośród inteligencji i uchodźców z Polski Centralnej. Ofiarą wywózek padną także Polacy z zajmowanych akurat przez Rosję krajów bałtyckich (w tym 12 tys. żołnierzy internowanych na Litwie i Łotwie). Ze Lwowa i okolic okupanci wywieźli 85 tys. osób, wśród nich m.in. poetkę Beatę Obertyńską. Po raz pierwszy w stosunkowo dużej skali ofiarami staną się też Żydzi. Nastroje tej mniejszości zmieniły się radykalnie — od demonstracyjnego całowania czołgów sowieckich 17 września i zapisywania się do milicji — aż po masowe zapisywanie się na wyjazd do Generalnej Guberni wiosną 1940 roku. Gdy w ramach wymiany sowiecko-niemieckiej taka możliwość zaistniała, gdy do Lwowa, Brześcia, Włodzimierza przyjechały komisje niemieckie — tysiące Żydów urządziło demonstracje na cześć Niemiec i Hitlera.²¹ Wymiana ludności rzeczywiście nastąpiła, skorzystało z niej wielu „bienieńców”, m.in. Maria Dąbrowska. W ramach wymiany przejeżdżali Żydzi z ZSRR do Guberni, ale i z Guberni do ZSRR. Wtedy właśnie powstała anegdota o dwóch pociągach mijających się na moście w Brześciu. W oknach jednego i drugiego stoją Żydzi i stukają się w czoło. Anegdota — wbrew pozorom tragiczna, żart przez łyż w jednym obrazie streszczający dramat tego narodu. Sowietci nie dotrzymali obietnic danych Żydom. Zdenerwowani dużą ilością chętnych do emigracji — według list przygotowanych na wyjazd do Niemiec... włączyli Żydot do transportów idących na Sybir. W niektórych eszelonach Żydzi stanowili 25% i więcej deportowanych, napelniając pociągi rozpaczą i złorzeczeniami. Nie wiedzieli, że wielu z nich ta deportacja uratuje życie. Kolejny uśmiech czy raczej grymas losu.

- Wyprzedzając bieg zdarzeń, dopowiedzmy, że w czerwcu 1941, tuż przed wybuchem i na początku wojny z Niemcami, przez Ziemie Zabrane przetoczyła się ostatnia fala wywózek, która objęła około 300 tysięcy ludzi. Pierwsza część deportacji miała charakter represyjny, druga łączyła się z ewakuacją całych fabryk w głąb Rosji — co nie znaczy, że nie pochłonęła ofiar. Deportacji towarzyszyły masowe rozstrzeliwania. Zachowały się raporty NKWD z 22-29 czerwca, informujące o niemożliwości ewakuowania więźniów. Zachowały się

też rozkazy nakazujące rozwiązywać „te sprawy” we własnym zakresie. W celach więziennych Lwowa i innych miast NKWD wymordowało wówczas ponad 30 tysięcy Polaków. Jeszcze jeden — nie znany historii — Katyń.²²

Ostatnia deportacja rzuciła Polaków na Ural i na południe Syberii, dwie poprzednie — przeważnie do Środkowej Azji. Przeważnie, gdyż tysiące zesłańców, zwłaszcza mężczyzn związanych z aparatem państwa polskiego (b. wojskowi, urzędnicy, działacze oświatowi i inni), rzucono do obozów śmierci nad Kołymę. Udało się trafić na ślad dwóch takich transportów liczących po 5 tysięcy ludzi. Polaków dowożono do Władywostoku, stamtąd — pod pokładami statków, w najokropniejszych warunkach — do portu w Magadan. Wyładowywano ich po 14 dniach i pędzono w stronę kopalń złota... Formalnie zwolniono z nich 583 ludzi, do Andersa dotarło tylko 171. „Wydaje mi się — kończy swą relację generał — że można jedynie pomodlić się za dusze reszty z 10000 wywiezionych...”²³ Można także pomodlić się za dusze 3 tysięcy rzuconych do kopalń ołowiu na Czukotkę, za dusze 25 tysięcy rzuconych do budowy dróg i linii kolejowych, za dusze setek tysięcy, których los pozostaje nieznanym.

Czy możliwe jest ustalenie wysokości polskich strat? Czy rzeczywiście były one tak wysokie, skoro z Andersem wyszło 115 tysięcy, a w lipcu 1943 w Sielcach znalazło się jeszcze blisko 16 tysięcy Polaków?

Sprawy te, mimo otwarcia archiwów NKWD (a może właśnie dlatego), są prawie niemożliwe do wyjaśnienia.²⁴ Najbardziej zbliżają się do prawdy liczby ustalone dokładnie pół wieku temu przez sztabowców gen. Andersa, którzy wiedzieli, jakie oddziały wojskowe zniknęły z powierzchni polskiej ziemi. Mogą one być nieco zawyżone (niektórzy żołnierze uniknęli sowieckiej niewoli), ale pamiętać trzeba, że oprócz regularnych oddziałów, Sowietom zagarniali całe grupy cywilów, pracowników leśnych, policjantów — i też wywozili w głąb Rosji.

• Do ludzi wywiezionych w czterech kolejnych wielkich deportacjach (220 + 320 + 240 + 300 tysięcy)²⁵ doliczyć trzeba około 180 tysięcy żołnierzy — jeńców z 1939 roku.²⁶ Od razu trzeba powiedzieć, że z żołnierzy zagarniętych we Wrześniu — w armii Andersa odnajdzie się tylko 25 tys. ludzi — co dziesiąty...

Do liczby jeńców i deportowanych dodać trzeba 210 tys. mężczyzn z roczników 1917-1919, wcielonych przymusowo do batalionów roboczych Armii Czerwonej, oraz około 250 tysięcy osób więzionych, branych z „japanek” i zsyłanych poza deportacjami do obozów.²⁷ Dodać też trzeba 12 tysięcy żołnierzy i oficerów, którzy byli internowani na Litwie i Łotwie, przechwyconych przez Armię Czerwoną la-

tem 1940 roku. A więc co najmniej 1 700 tysięcy Polaków zostało deportowanych w głąb ZSRR. Władysław Wielhorski, który w wydanej w Londynie (1956) pracy *Los Polaków w niewoli sowieckiej* oceniał liczbę zesłańców na około 1,8 miliona, podał liczby, które szokują: do października 1942 z tych 1,8 miliona straciło życie około 900 tysięcy; w 1948 roku z 1,8 miliona zesłańców przy życiu zostało tylko 370 tys. Polaków, ponad milion czterysta tysięcy już nie żyło.

Wyprzedzając bieg czasu, powiedzmy, że podczas dwóch akcji repatriacyjnych (1944-1948 i 1955-1957) do Polski wróci z głębi Rosji trochę ponad 50 tys. dawnych zesłańców, resztę stanowiąc będą nowi deportowani z Wilna, Lwowa i innych miast — na szczęście tym razem na Zachód.²⁸

Ktoś może w tym miejscu powiedzieć, że obciążamy władze sowieckie winą za setki tysięcy naturalnych przypadków zgonu, że przecież te trochę ponad półtora miliona Polaków nie zostało zabitych strzałem w tył głowy czy zatopionych w morzu (no, może parę tysięcy...), ale oni „umarli sami” i to nie zawsze w obozowych barakach, często we własnych mieszkaniach w kolchozowych domkach w Kazachstanie czy w blokach wybudowanych gdzieś w Kornii. I nie zawsze umierali zakatowani przez strażników — przeciwnie, stokroć częściej z przyczyn naturalnych, jakimi były choroby serca, płuc czy wypadki odmrożeń. Zdarzały się też — taka jest np. trzecia wersja śmierci hrabiego Bielskiego — wypadki samobójstw...

Na takie postawienie sprawy odpowiedzieć trzeba pytaniem: czy ci ludzie „umarliby sami”, gdyby nie wywieziono ich z domów, nie zagnano do wyrębu lasu, do kopalń złota, ołowiu, uranu?...

I jeszcze jedno: dzieci. Sztab Andersa próbował ustalić ich liczbę w maju 1942 roku. Nie były to pełne dane, nie obejmowały ani rodzin, które „zrzekły się” polskiego obywatelstwa, ani — co oczywiste — dzieci, które wcześniej zmarły, np. w transportach. Udało się właściwie ustalić tylko jedno: że dzieci stanowiły od 26,5 do 28% tych, którzy przeżyli wywózki, to znaczy blisko jedną trzecią ogółu deportowanych.²⁹

Pamiętamy, że władze sowieckie budowały różne pokazowe miasteczka dziecięce, różne Pionierski, Komsomolski etc. Dla polskich dzieci tego nie zrobiono, ale możemy sobie wyobrazić takie miasto pełne polskich dzieci, miasto większe na pewno od Kielc czy Katowic. I możemy sobie wyobrazić te dzieci — jedne jeszcze z lalkami w rękę, inne z książkami za pazuchą — na barłogach, na deskach baraków albo wprost leżące na ulicach, dzieci umarłe z głodu, zamarznęte, zakatowane na śmierć.

*

**

Pisząc o czwartej deportacji, wyprzedziliśmy bieg życia literackiego we Lwowie. Nic się jednak nie stało. Polscy pisarze przeżyli ten okres we względnym spokoju, a nawet dobrobycie — jeśli nie liczyć ucieczki Vincenza w maju, dyskretnego wyjazdu Dąbrowskiej w czerwcu i wywózki Obertyńskiej w lipcu 1940 roku. W sierpniu polscy pisarze sowieccy, mimo wakacji, wzięli udział w kolejnej imprezie — otóż rozebrawszy się do gatek, rozegrali mecz piłkarski z równie polskimi aktorami. Dla przebywających we Lwowie delegatów z Moskwy i Berlina (a podobno zaszczycił sam Chruszczów!) był to dowód normalizacji. Nie jedyny. W pierwszą rocznicę „wyzwolenia” ziem wschodnich Polski nasi pisarze wykonali zbiorowo gest, który przeszedłby do historii podobnie jak gest Judasza — gdyby nie fakt, iż Judasz wybierał do całowania raczej twarz. Otóż: 17 września 1940 roku polscy sowieccy pisarze wstąpili demonstracyjnie do Związku Sowieckich Pisarzy Ukrainy. Promesa Wata, wyrażona w artykule-lojalce „Polskije, sowietskije pisateli”, została dotrzymana — z niewielkimi korektami, które objęły również autora. Swoistą tę volkslistę podpisali: Jerzy Borejsza, Jan Brzoza, Leon Chwistek, Aleksander Dan, Zuzanna Ginczanka, Halina Górską, Mieczysław Jastrun, Juliusz Kleiner, Stanisław J. Lec, Leon Pasternak, Julian Przyboś, Jerzy Putrament, Adolf Rudnicki, Włodzimierz Słobodnik, Elżbieta Szemplińska, Lucjan Szenwald, Wanda Wasilewska, Stanisław Wasylewski, Adam Ważyk, Bruno Winawer.

W spisie brak Boya, co jeszcze zostanie wyjaśnione; Wasylewski, działający wówczas w prawniczym „Związku Jaszczurczym”, zapisał się do „profspiłki” dla kamuflażu, za zgodą swego dowództwa.

Do Związku Sowieckich Pisarzy Białorusi zapiszą się z tej samej okazji — 17 września — Janina Broniewska, Jerzy Pański i Jerzy Rawicz.

Rocznica Wyzwolenia — pisana Wielkimi Literami — była przygotowana niezwykle starannie. Dla jej uczczenia pisarze uchwalili napisanie wspomnianego już tu arcydzieła pt. *Poemat Kolektywny Ku Czci Wyzwolenia*. Nad pracą czuwać miała specjalnie wybrana Komisja, której przewodniczył Stiepan Tudor, Polaków reprezentował Aleksander Dan, a poetów żydowskich — Sruł Aszendorf i Hersz Weber. Określenie narodowości jest tu jednak nie na miejscu. Po pierwsze, nastąpiły w tym względzie jeszcze dodatkowe ustalenia i przetasowania — np. były Polak Sruł Aszendorf zgodził się reprezentować wieś ukraińską, a po drugie, dzielenie według nacji byłoby

sprzeczne z podstawową ideą poematu, który miał być manifestacją nowej, nadnarodowej świadomości artystycznej. Metoda pracy kolektywnej w połączeniu z jedynie słuszną ideologią musiała, to słowo warto podkreślić, wyprodukować arcydzieło. Dwa fragmenty tego arcydzieła były prezentowane już wcześniej, było to jednak zbyt mało, by ideę poematu uczynić jasną. *Poemat Kolektywny Ku Czci Wyzwolenia* nie był przypadkowym zestawem wierszy przypadkowych autorów, ale niósł pewne przesłanie historiozoficzne. Wydrukowany w *Czerwonym Sztandarze* poemat otwierał wiersz Ważyka krytykujący krwawą rzeczywistość przedwojennej kapitalistycznej Polski. Wiersz kończył się obrazem klęski manifestacji, którą przy okazji pogrzebu jednego z robotników zorganizowała lwowska PPS, a którą komuniści próbowali przekształcić w rozruchy antyrządowe. Klęska ta (zresztą wyolbrzymiona) jest w wierszu jednocześnie załączkiem przyszłego zwycięstwa, kwiatem, z którego wylęgnie się owoc komunizmu. Cytowany już wiersz Kożucha ukazywał sam moment wyzwolin, wiersze Szenwalda, Aszendorfa czy Webera — dobroczynne skutki tych wyzwolin. Szenwald ukazywał więc pozytywne przemiany w mieście, Aszendorf — na wsi, zaś Weber opisywał, jak polepszyło się młodzięży. Poemat miał być uzupełniony pieśniami, spointowany wierszem o Stalinie i, w zamyśle Komisji Tudora, najpewniej miał się nadać do prezentowania na estradach, w świetlicach fabryk i szkół całego ZSRR. Zacytujmy więc, otwierający poemat, wiersz nowego wieszczka Adama (Ważyka):

Kwiecien tryskał na plantach i strajki szły Lwowem,
murarz odkładał kielnię, porzucał budowę
milkły tłoki w papierni, gasł piec u piekarza —
i nie wiedzieć, co bardziej starostę przeraża —
porzucona lakiernia w martwocie zastygła
u maszyny krawieckiej nieruchoma igła,
czy tłum, co idzie w miasto, gdy praca ustaje.
Był świt. Nie wyjeżdżały z remizy tramwaje.

A drożdże tego kwietnia, ból mas — bezrobotni
wołaniem, które miasto echem ustokrotni,
to pod gmachem ratusza, to znów województwa
wydzierali przeżarte suchotami płuca —
i powracali z niczem, lub z raną od kuli.
Myślano, jeśli głodni, to na ból nie czuli.
Ni na śmierć, którą jeden wylosuje w tłumie.
Bóg niesie kule. Policjant strzela jak umie.

Ten nazywał się Kozak. Czerwienią i gwiazdą
okryto trumnę z desek, by nieść ją przez miasto.

Tłumy, tłumy schodziły się, pytały siebie:
gdzie tę trumnę zaniesiem, gdzie się ją pogrzebie?
Na drzewach, na latarniach wspięci robotnicy
z ręką w trąbkę wołali i wiatr po ulicy
jak dzwon rozrzucal ciężkie, metaliczne zgłoski:
— Towarzysze — wołali — niesiem na Janowski.

Stąd na cmentarz Janowski będzie drogi kawał,
i nie tędy, gdzie zgodę wojewoda dawał.
I nie tędy, gdzie prowadził pepesiacki bonza
poszli. Kobiety przodem. I kondukt się wdraża
w kręte uliczki Lwowa i milcząca, tłumna
manifestacja woli narasta. Przed trumną
idzie Mironiuk, z huty szklanej, komsomolec,
by wprowadzić ją w serce śródmieścia — i polec.

Cekaemy w piwnicach i z dachu Brygidek
pluły gęstym ołowiem, liczyły ubytek
kobiet zabitych, rannych, ale się w popłochu
nie doliczyły — ciągnął i ciągnął ten pochód,
kamieniami, łomami przepędzał policję
i obalał tramwaje, i zagarniał ulicę.
Na każdej piędzi, którą spod ostrzału wykradł,
uczył się proletariat strategii barykad.

I wypuszczał zagony, by osłonić przodem
trumnę wykolysaną krwawiącym pochodem,
z desek skleconą, w gwiazdę i czerwień spowitą,
trumnę podziurawioną kulami jak sito,
trumnę, co osuwała się trzykroć i więcej —
aż ją z pobojojowska donieśli na cmentarz.
— Było to w czwartek, w kwietniu, we Lwowie, pamiętasz?

Z żałobnego konduktu, gdzie kilkuset legło
żywi w sercach unieśli nienawiść zapiekłą.
Na drzewach pękał kwiat. Patrzyli zdziwieni
i wiedzieli, że czas się jak kwiecień odmieni,
zamiast ciszy cmentarnej i skrzypienia łopat
będzie jasny nad głową, chorągwiany łopot
będą grały w uśmiechach, będą kwitły twarze,
kiedy pójdą przez Lwów — kapitału grabarze.

I może jeszcze Srul, o tym, jak polepszyło się wsi ukraińskiej:

Srul Aszendorf:

Nadchodzi wieść i wieść się weseli:
Ziemie między chłopów dzisiaj się podzieli.
Gdy pastuch Iwan usłyszał tę wieść,
Wziął swoją fujarkę i szła pieśń przez wieś.
I szedł Iwan z melodią i fujarką w garści,
Do biedaka-batraka Wasi, syna Naści,
I do wdowy Jewdochy z dorosłymi dziećmi,
Do samotnych i słabych pieśń radosna leci.
Przychodzą wieści, pieśni i wieść się weseli,
Ziemia i bydło nasze. Dziś się je podzieli.
Więc wyszli chłopci z chat dalekich i bliskich,
Okrażyli dom biały, czekając jak we śnie
Na ziemię, którą dzieli się dla wszystkich.
I piosenkę śpiewali —

Słuchajcie tej pieśni!

„Nigdy nie byliśmy syci i z głodu drżały nam usta
Ale pod nami była ziemia czarna i tłusta.
Na ziemi rosło zboże. Nie zboże! Złoto prawie
I nieraz chcieliśmy ziemię z miłością pobłogosławić
Aleśmy ją przeklinali w nienawiści i szlochach.
Dla innych ziemia to matka — dla nas to tylko macocha”.

A teraz siekiery niech potną parkany,
Niech pługi wypłyną na szerokie lany,
Niech pola rozkwitną i ścielą się hen
Kartoflami, kapustami, burakami, lnem.
A nad nimi oby najbujniej wyrosło
drzewo nowego życia, które zwie się kolchoz.³⁰

Imię twórcy ostatniego z tych wierszy stało się nieobowiązującą nazwą dla wszystkich podobnych i tworzonych w nowym duchu utworów.

5. Uczciwość i jej cena

Aby ocenić czyjeś postępowanie, trzeba wiedzieć, jakiego rodzaju zachowania były w danej sytuacji możliwe. Zwłaszcza kiedy już wiemy, że mówimy o postępowaniu, no, może nie w obliczu, ale w pobliżu ludobójstwa. Pisarzom polskim znajdującym się pod sowiecką

okupacją narzucono wybór pomiędzy kolaboracją i odmową. Na uwagę zasługują próby uniknięcia narzuconego wyboru:

- 20-letni (rocznik 1919) student polonistyki UW, Gustaw Herling-Grudziński. Zapowiadający się już jako utalentowany eseista; żołnierz kampanii wrześniowej. Po klęsce nie załamuje się, lecz zaczyna działać w konspiracji. Z polecenia podziemia przedostaje się na teren najtrudniejszy — do Lwowa. Tam, dzięki Dąbrowskiej i Parnickiemu, otrzymuje poświadczenie członkostwa ZZLP, co dawało mu glejt wobec władz sowieckich. Mógł wtopić się w nową rzeczywistość, zacząć robić karierę, proponowano mu wstąpienie do Komorgu... On jednak chciał uniknąć takiego wyboru. Wyjechał do Grodna, podjął pracę w teatrze (jako pomocnik stolarza) i próbował powrócić przez zieloną granicę do Warszawy. W marcu 1940 został wydany NKWD przez przewodnika — bandziora nazwiskiem Mickiewicz. Skazany ostatecznie na 5 lat, przeszedł przez więzienia Witebska, Leningradu, Wołody i przez łagier pod Archangielskiem. Mimo układu Sikorski-Majski, Sowietci nie chcieli go wypuścić. Zwolnienie wymógł na nich wielodniową głódówką i — mimo wycieńczenia — w styczniu 1942 dotarł do armii Andersa. *Inny świat* (1953), w którym opisał swe przeżycia, to dzieło na miarę Dostojewskiego.

- Podobne losy stały się udziałem jednego z najwybitniejszych naszych eseistów — Stanisława Vincenza (1888-1971). Ochotnik w wojnie 1919-1920, sztabowiec, filozof, redaktor piłsudczykowskiej *Drogi*, nade wszystko zaś wytworny erudyta znający 14 języków, we wrześniu 1939 uciekł przed sowieckim zalewem na Węgry. 20 października przez tę samą Przełęcz Tatarską wrócił do Polski po rodzinę. Ale nie była to już Polska; przed swoim domem w Słobodzie Rungurskiej natknął się na patrol NKWD. Chwilowo został wypuszczony, ale nazajutrz, 21 października, poproszono go „na rozmowę”. Aresztowany, przewieziony został do więzienia w Stanisławowie. Przeżycia z celi więziennej opisał potem w *Dialogach z Sowietami*. To seria świetnych portretów prowincjonalnych politruków, ale i uwięzionych a wciąż pełnych złudzeń Polaków, których reprezentantem jest m.in. księgowy Głęb. Tak praworządny, że gdy wrócił do kraju (również przez Przełęcz Tatarską), koniecznie chciał się zameldować nowym władzom. Na wszelki wypadek go zamknięto. Nie tylko jego. W pewnej chwili w więzieniu zjawili się 10 Żydów nazwiskiem Katz. Ktoś doniósł do NKWD, że jakiś Katz ze Stryja był przed wojną konfidentem policji. Władze aresztowały wszystkich Katzów, których znalazły — z wyjątkiem właściwego, który uciekł. Po 7 tygodniach śledztwa Vincenz został zwolniony, podobno wskutek interwencji ukraińskiego pisarza Iwana Fre (w książce jako towarzysz Z), do którego dotarła

żona Vincenza. Oczywiście był to zręczny pretekst. W rzeczywistości władze sowieckie postanowiły go zjednać, jak Boya czy Ważyka. Od razu zaproponowano mu wysokie honorarium za tłumaczenie, kiedyś tam, w przyszłości, jego książek na ukraiński i rosyjski, Vincenz otrzymał też polecenie szefa Obkomu, by „organizował literaturę”. Było to zaproszenie na szczyty miejscowej władzy. Vincenz nie przyjął honorarium, od prac wykręcił się zwolnieniem lekarskim i w maju 1940, raz jeszcze przez Przełęcz Tatarską, tym razem z całą rodziną zwał na Węgry. Zostawił Słobodę, dwór, książki — wszystko, co miał i co kochał — to była cena wolności.

- Maria Dąbrowska (1889-1965). Losy rzuciły ją na wschód — próbowała przejść granicę w Brześciu; gdy nie wyszło — wylądowała we Lwowie. Została zaproszona do współpracy w słynnym radiowym przemówieniu Kornijczuka, lecz Dąbrowska nie odpowiedziała. Mało tego: znalazła dość stanowczości, by nie przyjmować Wasilewskiej, narzucającej się z pomocą i agitacją do Komorgu. W marcu 1940 wyjechała do Białegostoku, by w okolicach Ciechanowca znowu próbować... Znow nie wyszło, znow wróciła do Lwowa. I tutaj coś w rodzaju cudu: udało jej się zapisać na sowiecko-niemiecką wymianę, wróciła do Warszawy legalnie. To, że po wojnie próbowała flirtu z władzami, nie przekreśla faktu, iż w najtrudniejszym okresie Dąbrowska wykazała ogromną odwagę cywilną.

Ci, którzy pozostali we Lwowie, też mogli wybrać emigrację, dla wielu znacznie trudniejszą. Wewnętrzna, a często łagrową.

- Wacław Grubiński (1883-1973). Wytworny autor *Listów pogańskich*, twórca paru powieści, komedii i jednoaktówki o Leninie, którą — z filozoficzną zadumą — też nazywał komedią. Także prezes Związku Autorów Dramatycznych i redaktor pisma, którego tytułu łatwo się domyślić — brzmiał „Teatr i Życie wytworne”. Polski Wilde — z tym, że nie tak wszechstronny uczuciowo... Mimo iż w 1939 roku otrzymał nagrodę Polskiej Akademii Literatury, nie został pomieszczony na liście sprokurowanej przez Wata. We Lwowie znalazł się w sytuacji równie trudnej, jak inni „bieżeńcy”, np. Wat czy Putrament. Tylko że Wat od razu zgłosił się do *Czerwonego Sztandaru*, wygłosił samokrytykę potępiającą młodzieńcze odchylenia i chwalać ustrój Sowietów i został sekretarzem Komorgu... Putrament, którego ojciec był oficerem KOP-u, też podpisywał wszystkie możliwe listy lojalności. Grubiński takie postępowanie uważał za niesmaczne, powtarzał, że trzeba „trzymać fason”. Czekał. Z ironii i pogardy uczynił sobie lekki, ale dobrze chroniący pancerz. Na krótko przed uwięzieniem dyktował swej przyjaciółce fikcyjny dialog między Hitlerem

a Gandhim. Został aresztowany za wspomnianą już sztukę o Leninie — nie jest pewne, od którego z literatów NKWD się o niej dowiedziało. W śledztwie się nie załamał, często kpił z przesłuchujących, a przed zarzutem, że *Lenin* był paszkwilem na dyktatora, bronił się twierdząc, iż była to sztuka filozoficzna, o „fizjologii rewolucji”. Mówił prawdę. *Lenin* oparty był na autentycznym wydarzeniu: w 1919 roku w Moskwie wybuchł strajk zecerów — w rewolucyjnej Rosji groziła za taki strajk kara śmierci. Aresztowania wywołały protesty, manifestanci wdarli się na Kreml. Stojąc w oknie, Lenin wygłosił tyleż demagogiczne, co skuteczne przemówienie, tłum się uspokoił. Trocki — prawdopodobnie nie wiedząc, że już nie potrzeba — przysłał wojsko, które zaczęło strzelać. To ostatecznie przywróciło porządek. Żeby lepiej wydobyć istotę rewolucji (sztuka poprawia naturę — mawiał cytowany przez Grubińskiego Wilde), Grubiński wprowadził też fikcję: jako sekretarz Lenina ukrywa się pod nazwiskiem Gotorpov sam Mikołaj II. Rozmowy obydwu bohaterów uwyrażniają, iż bolszewizm jest bardziej konsekwentnym caryzmem niż obalona monarchia. Lenin jest tyleż cynicznym, co zgorzkniałym pragmatykiem, ludzkie po rewolucji to takie samo robactwo, tyle że przemalowane na czerwono. „By być bolszewikiem, trzeba pogardzać człowiekiem” — oto filozoficzna pointa tej „komedii”.

Sztukę oddano do ekspertyzy... polskim pisarzom, tym z listy. Spośród sześciu nazwisk Grubiński zapamiętał dwa: Putramenta i Machniewicza. Nie byli to jedyni eksperci do wynajęcia. Opierając się na wspomnieniach także innych pisarzy-łagierników, Czuchnowski zrekonstruował listę, która obejmowała także Szenwalda, Piacha, Pareckiego, Pasternaka i jako najważniejszego — Borejszę³¹.

Eksperci potępili sztukę, autora nazwali „wrogiem proletariatu” i „walczącym burżujem”. Grubiński dostał wyrok śmierci. W celi śmierci obmyślał sztukę o Neronie. Poza tym pozwolono mu czytać — lecz w bibliotece więziennej byli głównie klasycy marksizmu. Czytając Stalina — jak wspomni w autobiograficznej książce *Między sierpem a młotem* — czuł się jak karp czytający na patelni przepis na tegoż karpia... W celi śmierci przesiedział 84 dni. Potem złagodzono mu wyrok, zaczął „normalną” wędrowkę przez więzienia i łagry. Współtowarzysze niedoli podziwiali go za zachowanie — wbrew warunkom wytworne, łączące stoicyzm z wyrozumiałym, wielkopańskim poczuciem humoru.

Kiedy pomimo „amnestii” ogłoszonej po układzie Sikorski-Majski NKWD nie chciało wypuścić Polaków z łagru — Grubiński rozpoczął strajk głodowy. Nie tylko w swojej sprawie (to chciano załatwić mu „od ręki”), lecz także w imieniu kolegów. Wyszedł jako ostatni,

8 marca 1942 roku, poważnie chory. Uratowała go armia Andersa, w której został sztabowcem. Najtrafniej oceniła postawę Grubińskiego Maria Danilewicz-Zielińska, w *Szkicach o literaturze emigracyjnej* pisząc, iż właściwie nie uwięziono go i nie ujarzmiono: przez cały czas fizycznej utraty wolności Grubiński był widzem obserwującym ze stoicką wyrozumiałością i ogromnym poczuciem humoru jakieś surrealistyczne widowisko.

- W podobnej sytuacji znalazł się Teodor Parnicki (1908-1988). Znakomity pisarz powrócił w 1939 roku z zagranicy do Lwowa tylko po to, by zgłosić się do wojska. Walczyć nie zdążył. Zdążył za to wziąć udział w spotkaniu z sowieckimi literatami i narazić się odwagą poglądów. Mógł próbować to jeszcze odkręcić, zaangażować się w kampanię antyfińską jak Lec, opłukać przedwrześniową Polskę jak Pasternak... Naprawdę w tamtym czasie istniało wiele możliwości zachowań. Parnicki usuwa się na bok, urzęduje tylko w nie istniejącym już ZZLP wraz z Ortwinem, poza tym obmyśla *Srebrne Orfy*. Zostanie aresztowany w nocy 23/24 stycznia, pozna Zamarstynów, Gorodnię i cztery inne więzienia, w końcu znajdzie się w kazachskim łagrze z wyrokiem 8 lat. Cały czas będzie poddany męczącemu śledztwu — co stanie się obsesją wielu jego powieści. *Srebrne Orfy* napisze dopiero, gdy wypuszczony z łagru dotrze do armii Andersa. Wyda je w 1944 roku, w Jerozolimie.

- Tej samej nocy, co Parnicki, aresztowana została Herminia Naglerowa (1880-1957). Ona także należała do „bieżeńców”, co nie przeszkodziło jej się włączyć w budowę pierwszych struktur Państwa Podziemnego. Było to konsekwencją jej całego życia: pochodziła z mieszanej, żydowsko-ziemiańskiej rodziny Fischów, która wybrała polskość; pracę doktorską (na UJK) pisała o wyprawie Józefa Zaliwskiego do Polski, za mąż wyszła za Leona Naglera — legionistę i piłsudczyka, który już jako pułkownik policji kilkakrotnie pomagał na jej prośbę zbyt lewicowym kolegom-literatom (m.in. wyciągnął z więzienia Szenwalda). Nie uratowało go to przed Sowietami — w 1939 został wraz z grupą policjantów zagarnięty w Łucku i zamordowany w więzieniu. Nie okazali też zbyt wdzięczności chronieni przed wojną lewicy, choć Wat w swoim pamiętniku mówionym wspomina, iż on, Górska i Wasilewska starali się wkręcić Naglerową jakoś do „profspiłki”, tylko nie zgodził się ktoś z Moskwy. Jedyne, co załatwiono, to to, że Pancz „na razie pozwolił korzystać jej ze stołówki i z tych różnych darów, bo nie miała z czego żyć”³².

Mimo ciężkich warunków, Naglerowa zaczęła działać w konspiracji, czego śladem będą fragmenty wydanej po latach *Sprawy Józefa Mosta* (Londyn 1953). Aresztowana została jednak nie za tę działal-

ność, a — według Wata — za napisanie przed wojną opowiadania „Gałązka bzu”, w którym opisywała śmierć peowiaczki zamordowanej przez bolszewików w 1920 roku. Jeśli było tak, jak Wat mówi, to przecież ktoś musiał o tym mało znanym opowiadaniu (z tomu *Ludzie prawdziwi*) donieść. Naglerowa przeszła przez śledztwo na Zamarstynowie i więzienie w Gorodni, ostatecznie skazana została na 8 lat łagru i zesłana do miejscowości Burma w Kazachstanie. Zwolniona na mocy układu Sikorski-Majski, wyszła z armią Andersa. Łagrowe przeżycia opisała m.in. w tomie wstrząsających opowieści *Ludzie sponiewierani* (Rzym 1945).

O działalności konspiracyjnej Naglerowej wiemy niewiele — z dwóch powodów: po pierwsze, były to początki tej działalności, po drugie — z założenia przecież miała ona charakter tajny, sprzysiężonych obowiązywała zasada jak najmniej wiedzieć”. Toteż i dziś wiedza o lwowskim podziemiu antysowieckim jest skromna — co nie znaczy, iż ono nie działało. Już 22 września 1939 roku z inicjatywy gen. Mariana Żegoty-Januszajtisa powstała Polska Organizacja Walki o Wolność. Z POWW związana była Maria Wierzyńska (1886-1941?), dyrektorka gimnazjum sióstr benedyktynek, bratowa Kazimierza Wierzyńskiego, żona Hieronima — też zresztą literata. Również i Maria Wierzyńska miała na swoim koncie liczne próby pisarskie — od wierszy poprzez teksty dziennikarskie do pedagogicznych, związanych z jej pracą. Wierzyńska została kierowniczką sekcji łączniczek, a do działalności w tej sekcji zgłosiło się także wiele jej uczennic. Niektóre z nich działały następnie w ZWZ-AK — ich pełna poświęcenia i ryzyka praca to sukces wychowawczy Wierzyńskiej. Od tych dziewcząt mogliby się uczyć patriotyzmu lwowscy sowieccy pisarze... Wierzyńska została aresztowana 26 października 1939, skazano ją na śmierć przez rozstrzelanie. Ostatni raz podobno widziano ją w więzieniu na Łubiance; okoliczności śmierci Wierzyńskiej nie są znane.

Generał Januszajtis zdążył wydać dwie czy trzy odezwy — co wymagało i tak uruchomienia podziemnej poligrafii. Wzywał w nich do bojkotu „wyborów” 22 października 1939, następnie do przeprowadzenia manifestacji przeciwko „zjednoczeniu” ziem polskich z Ukraińską SSR. Manifestacja taka odbyła się na cmentarzu 1 listopada 1939 roku — Januszajtis jej jednak nie doczekał. Został aresztowany 27 października. Kierownictwo POWW objął po nim gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894-1985) i on tę manifestację przeprowadził. Potem został aresztowany. Gen. Spiechowicz powróci na scenę polityczną raz jeszcze, w czasie kryzysu PRL ujawni się jako jeden z „patronów” ROPCiO i KPN. W listopadzie 1939, po aresztowaniu Spiechowicza, dowództwo POWW przejmie płk Jerzy Dobrowolski, któ-

rego los dopełni się w sowieckim więzieniu we Lwowie. Umrze — według jednej z relacji — z powodu wycieńczenia, według innej — na skutek tortur.

Równoległe z POWW powstawały inne organizacje. Ppłk Jan Sokołowski, który znalazł się w niewoli sowieckiej — uciekł, wyskakując z transportu wiozącego oficerów na Wschód, po dotarciu do Lwowa założył organizację „Orla Białego”; Antoni Hollender, ojciec poety Tadeusza, w oparciu o przedwojenny Zw. Strzelecki (którego był prezesem) zorganizował grupę konspiracyjną zwaną od jego pseudonimu „grupą Wilkońskiego” lub, po prostu, „grupą Holendra” (przez jedno „l”). „Orzeł Biały” organizował przerzut żołnierzy polskich na Zachód, grupa Wilkońskiego-Holendra włączy się w budowanie ZWZ. W 1940 Hollender zdoła uciec z czerwcowej deportacji, rok później, aresztowany 21 czerwca, zostanie w galimatiasie wojennym zwolniony i wróci, by kontynuować walkę podziemną, tym razem przeciw Niemcom. Aresztowany zostanie dopiero po powtórnym wyzwoleniu Lwowa, w styczniu 1945, i po pobycie w łagrach wróci w końcu października 1945 do Polski. W pracy podziemia włączy się też dr Adam Gruca (1893-1983), ordynator oddziału Chirurgii Dziecięcej w Szpitalu Powszechnym we Lwowie — dobry znajomy, a przejściowo zwierzchnik Boya-Żeleńskiego — w krótkim okresie, gdy pisarz wrócił do swego zawodu. Gruca był kierownikiem Wydziału Opieki Sanitarnej Komendy Obszaru Lwowskiego ZWZ pod okupacją sowiecką, potem pod okupacją niemiecką. Lwów opuścił dopiero zagrożony aresztowaniem w roku 1943, następnie działał w Krakowie.

Spontanicznie też zaczęła wychodzić prasa podziemna. Od października 1939 wydawano *Komunikat*, który stanie się organem SZP, następnie ZWZ; w tym samym czasie zaczęło się też ukazywać pismo pt. *Wytrwamy*. Na jego czele stanął na początku 1940 roku dr Władysław Świrski, b. naczelny redaktor *Kuriera Lwowskiego*. Pismo przetrwało obydwie okupacje, Świrski został aresztowany dopiero po „wyzwoleniu” w 1944 roku, skazany na dwadzieścia lat katorgii, z czego odsiedział dwanaście. W roku 1940 zaczęły się ukazywać również redagowane przez konspiratorów z ZWZ *Wiadomości dla Polaków*, harcerskie *Ogniwo*, *Pobudka*, *Opór* i satyryczne *Szpilki*. Stronictwo narodowe zaczęło wydawać swój periodyk *Narodowiec Polski*, wśród młodzieży krążyły ręcznie przepisywane *Orszaki*, redagowane w kręgu byłych uczennic sióstr nazaretanek. Nie jest więc prawdą, iż po roku 1939 we Lwowie nie można było zachowywać się inaczej, niż czynili to pisarze-kolaboranci. Polska Organizacja Walki o Wolność skupiła w swych szeregach około 3 tysięcy sprzysiężonych; powstała na jej bazie ZWZ, mimo iż będą go rozbijać aresztowania, deportacje

i zdrada — dojdzie w 1941 roku do 7 tysięcy członków. Niektórzy będą działać czynnie, brać udział w akcjach sabotażu i odwetu, inni ograniczą się do pomocy, do użyczania mieszkań na punkty kontaktowe, sanitarne itp.

• Do tych ostatnich należała Beata Obertyńska (1898-1980) — najwybitniejsza, obok Pawlikowskiej, z naszych poetek. Jej mieszkanie we Lwowie stało się skrzynką kontaktową dla tworzonego przez Polaków podziemia, wielokroć przechowywała osoby zagrożone — nie uważając tego za bohaterstwo — choć innych i na to nie było stać. W oficjalnym życiu literackim i politycznym udziału w ogóle nie brała. Żyła z wyprzedaży różnych rzeczy, które udało jej się przewieźć z podlowskiego majątku; trochę prowiantu przywieźli jej kilkakrotnie chłopci, którzy pamiętali ją jako dobrą, opiekuńczą „panią na włościach”. Pisała niewiele, to zrozumiałe, lecz *Ostatnia jesień* była bodajże pierwszym wierszem literackiego podziemia.

Beata Obertyńska została aresztowana w lipcu 1940 roku. W napisanej pod pseudonimem „Marta Rudzka” książce *W domu niewoli* (Rzym 1946) z przejmującym realizmem opisała przeżycia z lwowskich Brygidek, potem z więzień z Kijowa, Odessy, Charkowa, Chersonia, z łagru w Starobielsku i za kołem polarnym, pod Workutą. Karty tych wspomnień porażają czasem bardziej niż wspomnienia z *Domu umarłych* Dostojewskiego. Podobną siłą wyrazu mają pisane wówczas wiersze, ukazujące nieznane poezji obszary więziennego i łagrowego życia:

CELA

**Cela — to nie jak w bajce: cisza i błysk
wysokiego w kratkach okienka.**

**Cela to upał, wrzask i ścisk,
brak wody i stęchły pęczak.**

**Cela — to nie samotność: słoma, dzban
i szczura tętenty jedwabne.**

**Cela to ciągła świadomość, że tam
szynel pod drzwiami i bagnet.**

**Nad zwałem śpiących na podłodze ciał
— by noc nie mogła być sobą —
oślepiający bąbel szkła:
żarówka tuż nad tobą...**

**I ta litosna obleśność snów,
co cię podziemnym kanałem**

na parę godzin wypuszcza — by znów
lojalnie odstawić nad ranem...

I te uporem zwarte kły
i wola, jak pięść ściśnięta,
żeby — na przekór tym spod drzwi —
przetrzywać — i zapamiętać!

Dopiero poezja Obertyńskiej uświadomiła Polakom, że wieczne śniegi Workuty, łągry Sybiru, stepy Kazachstanu to także krajobrazy Polski.

TAJGA

Tajga... Wilgocią obrzękły mech
i krzaki uklękle w moczarze...
Nie wiem, za jaką winę i grzech
Bóg im tu rosnać każe...

Nie wiem, pod wagą jakich win
ci ludzie zmięci i szarzy,
znad smugi świeżo kładzionych szyn,
nie wznoszą ziemistych twarzy...

Tuż obok, wbity w mokry chaszcz,
ogiętnik rudo pelga...
...Gdzieniedzie jeszcze wojskowy płaszcz
i czapka. Już bez orzelka.

Dym mija gnaty chudych pni
i brzoźki podkurza nagie...
...Dźwiężące — mętne — chciwe krwi,
komary idą od bagien.

Trudno tu poznać: noc czy dzień
pełnie przez grząski moczar...
Noc się tu teraz nie wtacza w cień,
dniom za to czarno w oczach.

Tajga... Jak w bagnie gnijący trup.
Głusza na wieki wieków.
Otchłań, gdzie zda się — nawet Bóg —
zapomniał o człowieku.

Nikt przed Obertyńską i nikt po niej nie potrafił tak opisywać przyrody — ale też i niewielu poetów zostało skazanych na przyrodę, na

jej wrogie człowiekowi piękno — tak, jak skazuje się na śmierć.
A jednak Obertyńska potrafiła pisać o tym bez nienawiści:

URAL

**Mroczy się futro tundry, rdzawej jak tasmany.
Nad nią pustki błękitnej bezmiar wniebowzięty,
a w głębi on — samotny, odwieczny, nieznany.
Ural — grzmot w żelazisty pomruk zastygnięty.**

**Obce, wrogie, śmiertelnie obojętne — cud!
Jaszczur grzbietem zębatym wparty w niebosklony,
ciężar cielska na tundrę położywszy rudą,
wschód i zachód rozgarnął w dwie przeciwne strony.**

**Fiolet wieków różowo lodem w nim się mieni,
chłodniej coraz, wynioślej i coraz wieczystej...
On — który się w tej wrogiej, przekłętej przestrzeni
jeden — mojej bezsilnej oparł nienawiści!**

Zesłanie stało się udziałem nie tylko Obertyńskiej, Świrskiego, Grubińskiego czy Herlinga-Grudzińskiego, ale także kolaborantów w rodzaju Wata czy Lewina. Tyle że w ich przypadku będzie to cierpienie bez godności, policzek, jaki wymierza się śludze, kopniak dla nałożnicy, którą władca raczył się znudzić.

Odmowa i kolaboracja, wiersz Obertyńskiej i manifest Wata, pisany w imieniu polskich pisarzy sowieckich, ironia Grubińskiego i artykuł Kolskiego: „Zgnieść gadzinę nacjonalistyczną” — wszystko to było możliwe. Także we Lwowie, także podczas czerwonego terroru.

6. Flirciarze: Gil i Polewka

Wschodnia przypowieść o grze w szachy z Tamerlanem. Właściwie o tym, że wygrać z nim nie można: albo zostanie się świętym jako gracz, który przegrał albo — też świętym — jako gracz, który ośmielił się wygrać. Wschodnie przypowieści jakoś dziwnie pasują jako motta do rozwiązań o kulturze sowieckiej. Na korzyść władców z Kremla trzeba jednak zapisać, iż nie zawsze zabijali partnerów, czasami ograniczali swój gniew do zesłania, brudną robotę pozostawiając klimatowi katorgi...

To, co działo się w okupowanym Lwowie, nie zawsze miało wymiar tragiczny, nie zawsze było grą. W przypadku naszej lewicy trzeba

mówić o flircie z Tamerlanem — pomijając przypadki świadomego wyboru prostytutcji jako sposobu na życie. Dajmy więc spokój wszystkim Watom, Starkom i Putramentom, pominiemy nawiedzone zdziury w rodzaju Wasilewskiej czy Borejszy, które jeszcze przed wojną brały szmal za uprawianie komunizmu. Zajmijmy się przypadkami tzw. uczciwych lewicowców, którzy zostali postawieni w dość trudnej sytuacji: zarobić forszę i zachować cnotę. Ta gra najczęściej i tak kończyła się defloracją, po której ofiara się budziła i albo próbowała uciekać z resztkami cnoty, albo, spuszczać głowę, zaczynała brać pieniądze za usługi i w końcu lądowała w burdelu pod *Czerwonym Sztandarem*. Tam spotykała wiele podobnych sobie ofiar albo też osób, które zgola ofiarami nie były, które same wpychały się władzy do pościeli. I razem mogły dyskutować o miłości do Tamerlana i o miłości Tamerlana do nich — oczywiście podczas przerw w robocie.

Historia Franciszka Gila to trochę podrasowana etycznie historia Pesacha Starka, czyli Juliana Strykowskiego. Obydwaj byli przed wojną związani z ruchem lewicowym, obydwaj studiowali na UJK we Lwowie. Strykowski został potem nauczycielem, związał się z KP Zachodniej Ukrainy i w ten sposób („funkowie” dostawali dodatek funkcyjny) dorabiał do pensji. Franciszek Gil studiował prawo i orientalistykę, wykładał na Uniwersytecie Ludowym w samej Gaci, współpracował z lwowskimi *Sygnalami*. We wrześniu 1939 bił się o Polskę.

W październiku 1939 Gil i Strykowski spotkali się we Lwowie, w *Czerwonym Sztandarze* — obydwu też się przypisuje, iż byli sekretarzami tej redakcji. Strykowski, jeszcze jako „P. Stark”, a czasem bez nazwiska drukował mnóstwo artykułów — o komsomole i kołchozach, o szczęściu robotników w Sowietach i o ich nędzy w Polsce; brał udział w kampaniach wyborczych i nazajutrz po rozpoczęciu wywózek napisał artykuł-apel pt. „Wzmóc pracę wyborczą” (*Czerwony Sztandar* 11 II 1940). Gil był bardziej dyskretny: pracował w *Czerwonym Sztandarze*, ale starał się nie publikować, nie wszedł (pomimo propozycji) do zarządu Komorgu — ale został lojalnym członkiem. Oczywiście chciał publikować — lecz pozostając wiernym własnym poglądom. Już przed wojną wierzył w ateizm, krytykował nietolerancję religijną i antysemityzm — teraz więc postanowił wygrzebać jakąś niszę dla siebie na pograniczu filozofii i religioznawstwa. Wszedł w kontakt z kijowskim *Bezbożnikiem Ukrainy*, dla której to redakcji miał napisać cykl artykułów o różnych religiach — piętnując przy okazji ich nietolerancję. Za pierwszy, o katolicyzmie, otrzymał z góry 50 rubli, co stanowiło liczący się dodatek do pensji.

Po pewnym czasie — wspomina Anna Rawicz — dostał numer pisma, w którym pod swoim podpisem znalazł artykuł upiększony i polepszony... było tam zdanie, za którego dosłowność nie ręczę, ale ręczę za użyte obrazy: „Studenci polscy mordowali studentów ukraińskich i żydowskich, a księża polscy z podkasanymi sutannami, z nożem w zębach, skakali po trupach, wykrzykując: «Chaj żywe Pan Jezus!»”.

Zrozpaczony i oburzony Franciszek Gil napisał natychmiast list ze sprostowaniem do kijowskiej redakcji. W odpowiedzi dostał drugie honorarium w wysokości pięćdziesięciu rubli, z listem wyjaśniającym mu, iż redakcja poczyniła pewne drobne poprawki i że jest przekonana, iż autor nie będzie miał nic przeciwko temu, gdyż duch jego artykułu nie został zdradzony.

Gruby Gil — wspomina dalej p. Rawicz — o brudnych paznokciach i o długich rzadkich włosach w stylu dzisiejszych hippisów, krążył po pokoju śmiejąc się i płacząc i ciągle zadawał to samo pytanie: „Nu co ja mam zrobić? Nu co ja mam zrobić?” Doszliśmy do wniosku — kończy wspomnienia Anna Rawicz — że na to nie ma rady, że dalsza akcja naraziłaby Gila na „nieprzyjemności”³³.

Tak więc Gil przestał się buntować. Otrzymał lekcję, sto rubli i miał jeszcze tę satysfakcję, że był jednym z nielicznych, którzy odważyli się wystosować do sowieckiej redakcji list protestacyjny. W *Czerwonym Sztandarze* pracował do „wyzwolenia” Lwowa przez Niemców. Jest rzeczą dosyć znamioną, że nie ewakuował się razem z aparatem partyjno-propagandowym. Przyczaił się we Lwowie, potem wrócił na Rzeszowszczyznę, z której się wywodził, podobno brał udział w tajnym nauczaniu czy w jakiejś „Czerwonej Pomocy”. Wykluczyć tego nie można, ale sprzeczne to jest ze świadectwem, iż większą część okupacji (a na pewno lata 1941-1942) przebidował u rodziny Maciągów we Frampolu, która udzielała mu schronienia. Po wojnie wypłynął w Krakowie — nie zrobił jednak kariery takiej jak Szancer-Szydłowski czy Polewka; wyjechał do Szczecina.

Wspomniany przed chwilą Polewka też próbował flirtu z Tamerlanem. Jego okupacyjna biografia to wyostrzony do karykatury życiorys Marii Dąbrowskiej. Lub inaczej: gdyby Dąbrowska uczyniła krok więcej od etyki w stronę polityki — stałaby się Polewką w spódnicy.

Adam Polewka był autentycznym ideowcem. Przed wojną współpracował z socjalistycznym *Naprzodem*, kierował teatrem robotniczym w Sosnowcu... We wrześniu 1939 wziął udział w kampanii wrześniowej, potem — jak wielu „bieżeńców” — usiłował urządzić się we Lwowie. Dostał pracę w „Ossolineum”. Początkowo próbował nie

deklarować się po stronie nowych władz, nie wziął udziału w prowadzonym przez Wata zebraniu „lewicowych pisarzy” — wstąpił jednakże do Komorgu (ostatecznie to tylko organizacja zawodowa...) i od razu zabłysnął płomiennym, choć zakłamanym przemówieniem przy grobie Iwana Franki. Podczas literackich dyskusji bronił swych, często niecenzuralnych poglądów, polemizował z tezą o wyższości (a nawet najwyższości) literatury sowieckiej — a jednocześnie przygotował dla *Czerwonego Sztandaru* sylwestrowy „sąd nad Polską” pt. „Rok 1939”. W kilku miejscach nie było to podsumowanie bez racji, jednak w konkretnym momencie taki „sąd” był najzwyczajniejszym świństwem. To nie było oskarżenie wojny, nawet nie oskarżenie Niemiec (o krytyce ZSRR nie można było nawet myśleć) — to było oskarżenie Polski. Zacytujmy fragment tego sylwestrowego *Czerwonego Sztandaru*:

Prokurator: Sprawiedliwy Sądzie Ludowy! Towarzysze i towarzyszki! Rzadko kiedy staje przed trybunałem sprawiedliwości oskarżony, obarczony tak ciężkimi zbrodniami, jak rok 1939. (...) zaciążył nad światem zmorą zagłady, morderczego wyścigu zbrojeń i prowadzeniem wojny przez międzynarodowy kapitał. Jest potomkiem wszystkich tych lat, które w Lidze Narodów codziennie deklamowały o pokoju i codziennie w dwójnasób zwiększały produkcję armat, samolotów bojowych i tanków. Dlatego wyrok musi być surowy, musi być groźnym ostrzeżeniem dla przyszłych pokoleń. Stawiam wniosek, aby rok 1939 był skazany na karę wieczystej hańby i potępienia. Skończyłem.

Sędzia: Jan Kapitolński — obecny?

Kapitolński: Obecny.

Protokolant: Zawód?

Kapitolński: Wielki zawód dla mnie, towarzyszu. Tego się nie spodziewałem. Byłem ogólnie szanowanym przedsiębiorcą.

Protokolant pisze: Fabrykant. Miejsce zamieszkania?

Kapitolński: Mieszkałem bardzo skromnie w 10 pokojach, w trzech ja i moja sekretarka, a siedmiu moja żona i ten, no jak mu tam, przyjaciel domu.

Sędzia: Co świadek powie o roku 1939?

Kapitolński: (...) Mnie się widzi, że początkowo był niezły, ale potem się zepsuł, na psy zszedł. Fabryczka szła pełną parą. Robotnikom dałem obniżkę o 10%. Bezrobotnych było tyle, że aż radość patrzeć, więc i człowiek z bożą pomocą dorabiał się trzeciego już miliarda. Wybudowałem sobie drugą willę i chciałem się tak troszeczkę po świecie przewietrzyć — na Rivierę pojechać — a tu masz — bęc i klapa. To czerwoni wszystkiemu winni. Przepraszam, chciałem powiedzieć, że towarzysze wyzwolili mnie z fabryki i z tych willi — na zawsze wyzwolili — tak właśnie chciałem powiedzieć.

Sędzia: Za co jesteście aresztowani?

Kapitolński: Za co? Za moją niewinność, towarzyszu sędzio, chciałem, żeby

w fabryce był porządek i zawezwałem raz policję, bo ja bardzo lubię porządek. I policja zrobiła, co mogła. (...)

Robotnik: (...) w tym roku dokonało się to, na co tak długo czekali. Weszła na ziemię Zachodniej Ukrainy Czerwona Armia i przyniosła nam wyzwolenie. Fabryki są nasze, ziemia w rękach chłopów, władza w garści ludu pracującego. Rok 1939 zaczął nasze nowe, radosne życie.

Obróńca: Towarzysze! Rok 1939 jest ostatnim rokiem niewolnictwa i pierwszym rokiem wyzwolenia. Osądźcie go tedy tak, jak należy i jak go już osądziła historia.

Sędzia: (wstaje): Do chwili wejścia na tę ziemię wyzwolicielki ludu, Czerwonej Armii, rok 1939 był rokiem ucisku, nieszczęścia i zbrodni. Od chwili wyzwolenia ludu — jest rokiem nowego, szczęśliwego życia: dlatego nie może być skazany na karę wieczystej hańby, jak tego żąda oskarżyciel publiczny, skazujemy na potępienie jego zbrodni i przekazujemy wieczystej pamięci jego dni jasne, podwaliny nowego na tej ziemi sprawiedliwego ustroju. Oby w ślady tych radosnych dni szły na całej kuli ziemskiej przyszłe, idące ku nam lata...

A teraz towarzysze i towarzyszki — głos ma rok 1940 (zegar wydzwania dwanaście uderzeń).

Adam Polewka

Jedyne, co można powiedzieć na obronę tego tekstu, to to, że brzmi jak autoparodia. Ale to nie był żart. Autor był już wówczas wysokim urzędnikiem ZSRR...

Karierę polityczną zaczął robić Polewka dość nieoczekiwanie, już w październiku 1939. Oto jak jej początki przedstawia Michał Borwicz w tekście „Inżynierowie dusz” (*Zeszyty Historyczne* 3/1963):

Pewnego dnia, i to bez mała o świcie, zjawiło się w jego mieszkaniu dwóch czy trzech umundurowanych „sowietów”. Adam był przekonany, że są z policji i że przyszli go aresztować. Goście rozłożyli papiery i zaczęli rygorystyczne przesłuchanie. Cytowali mu po kolei jego imię, nazwisko, stan cywilny. Po każdym pytaniu (a raczej twierdzeniu) żądali groźnie odpowiedzi. Ponieważ dane były ściśle, odpowiedzi podsądnego redukowały się nieodmiennie do krótkich i przerażonych potwierdzeń:

— Pisatiel?

— Tak.

— Wasz ojciec był murarz?

— Tak.

Ukończywszy przesłuchanie, domniemany sędzia śledczy wstaje, żegna się z Polewką i, podając mu rękę, mówi z satysfakcją:

— Tak wy będziecie deputat do Wierchownej Rady³⁴.

W ten sposób Polewka został kandydatem do Rady Najwyższej. A jak już został kandydatem, to rzecz jasna, został wybrany. Pojechał nawet na sesję uchwalającą przyłączenie „Zachodniej Ukrainy” do „Macierzy”, potem wrócił, pokręcił się jakiś czas po Lwowie i — nie wiadomo dokładnie kiedy — zniknął. Przeprowadził się przez San, w Krakowie zgłosił się podobno do Cyrankiewicza, z którym jako socjaliści znali się od przedwojnia. Ten załatwił mu jakieś meliny... Można by rzec, że ucieczka zrehabilitowała Polewkę, tak jak potem zrehabilituje Miłosza. Można by — tyle że potem Polewka sam przekreślił wartość swego wyboru. Znowu dał się wybrać innym — tym razem do KRN, potem znowu do Sejmu. Co więcej: zacznie pracować jako szef Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy w Krakowie, będzie wygłaszać w radio serwilistyczne pogadanki — odsądzające leśne „bandy”, tj. AK i WiN, od czci i wiary. W dwadzieścia lat po śmierci nekrolog wątpliwej jakości napisze mu w *Życiu Literackim* (13 X 1976) poeta-milicjant Machejek: „Był herosem w obliczu wyroków śmierci, jakie w latach 1944-1947 nadsyłała na jego nazwisko polska zbrojna reakcja, herosem bronionym przez niezliczone słowa i nędzną rewolwerzynę”. Jednak znowu: zachowanie tego drugiego, tego peerelowskiego Polewki nie powinno tak zupełnie przekreślać wartości tamtej ucieczki — tamtego Polewki z 1940 roku. Rzykując życie, młody Polewka pokazał, że jednak można było zachować się inaczej. A to tylko chcieliśmy udowodnić.

7. Broniewskiego gra z Tamerlanem

Radiowy apel Kornijczuka wygłoszony w końcu września do polskich pisarzy był nie tylko propozycją współpracy, był także pewną diagnozą naszej kultury. Z apelu wynikało, że Dąbrowska, Boy-Żeleński i Broniewski to osoby wybitne, a z racji lewicowych poglądów w jakimś sensie do kupienia przez władzę. Pozostali pisarze bądź byli wcześniej kupieni, bądź nie warto ich było kupować. No, chyba że za dodatkowe 50 rubli — bo do tego, dla materialistów, sprowadzały się opory moralne Franciszka Gila.

Broniewski był niewątpliwie uczciwym lewicowcem, nie brakowało mu także odwagi. W Legionach uchodził za jednego z najodważniejszych młodych oficerów, w roku 1920 za walkę z bolszewikami zdobył 3 Krzyże Walecznych oraz *Virtuti Militari* za obronę przyczółka mostowego w Drohiczynie. W 1926 roku ubrał się w mundur oficerski, wziął pistolet i poszedł walczyć po stronie Marszałka. Działał w Związku Strzeleckim, współpracował z prasą lewicową — był

autorytetem moralnym i znakomitym poetą. Gdy mamy powiedzieć nie o flirtach, lecz o śmiertelnie poważnych grach z Tamerlanem — musimy zająć się dłużej lwowską działalnością Broniewskiego. Bo Broniewski, podobnie jak Boy, próbował grać i przegrał. Ale ta klęska fizyczna, materialna, oczyściła poetę z brudu dwuznacznych moralnie zachowań i przemieniła się w zwycięstwo. Broniewski, który zgłosił się na ochotnika do wojska, otrzymał przydział do Ośrodka Zapasowego 28. DP aż w Zbarażu — tereny te zostały ogarnięte przez Armię Czerwoną, Broniewski nie zdążył tam dotrzeć, choć podobno po drodze wziął udział w jakiejś potyczce. W jakiej, z kim i czy rzeczywiście — nie zostało do dziś wyjaśnione. W końcu września widzimy Broniewskiego we Lwowie, nie wykluczone, że poeta wziął udział w zorganizowanym przez Wata spotkaniu „lewicy literackiej”; 15 października (to na pewno!) dał się namówić na „manifestację przyjaźni narodów” i przy grobie Iwana Franki wygłosił parę strof z poematu o Komunie Paryskiej. 20 października dał się wybrać do zarządu Komorgu — wciąż jednak miał podejrzenie czyste ręce. Nie wygłaszał prosowieckich oświadczeń, przeciwnie: odmówił podpisania deklaracji aprobującej przyłączenie polskich Kresów do ZSRR. Gest ten, z pewną zazdrością, potwierdzili i Wat, i Kowalewski, i Borwicz. Borwicz też odnotował fragment własnej „deklaracji” Broniewskiego rozpowszechnianej w formie wiersza:

**I byłby nowy Grunwald
byłyby nowe Płowce
gdyby nie te bombowce
i gdyby nie te czołgi
znad Wołgi³⁵**

Władze sowieckie jednak nie dawały za wygraną. Broniewski zostanie zaproszony do kolaboracji pochwalnym artykułem Dana pt. „Poeta proletariatu”, wydrukowanym w *Czerwonym Sztandarze* 26 listopada 1939 roku. Na podkreślenie zasługuje niezwykła wręcz delikatność: w artykule Dana nie pada ani razu nazwa Związku Radzieckiego, ani razu nazwisko Stalina; nie ma też mogących zranić poetę i Polaka frazesów o „wyzwoleniu” 17 września. Jest kilka dziennikarskich sloganów o niedoli ludu i jedno dłuższe zdanie krytykujące Polskę za „pastwienie się” nad Ukraińcami i Żydami. Poza tym jednak w całym artykule nie ma opinii bardziej ostrych niż te, które sam Broniewski wielokrotnie formułował w swych wierszach. Są pochwały za wrażliwość na niedolę ludu i za odejście do poezji egotycznej, są odpowiednio cytaty z wiersza o Poezji, a także z poematów

0 Komunie Paryskiej i o walczącej Hiszpanii, jest zapomniany Waryński (którego sam Piłsudski czcił kiedyś artykułem w *Robotniku*)
I jest pointa — banalna, ale i dzisiaj nadająca się do druku:

Słowo Broniewskiego jest proste, nieskomplikowane i celne. „Wierszem gniewnym jak broń, szybkostrzelnym” nie sili się na ozdobność i dekoracje. Siła i wiara w słuszność sprawy odnajduje ową dojrzałość wyrazu poetyckiego, która nie szuka pomocy w fałszywych akcesoriach czezej gadaniny. Toteż poezja Broniewskiego stała się własnością mas pracujących.

Podobnie pochlebne opinie znajdują się wkrótce w znanym nam już artykule Wata o polskich sowieckich pisarzach; nie bez znaczenia będzie fakt, iż Broniewski zostanie wymieniony na drugim miejscu, tuż po Wasilewskiej. Bardziej kulturalnie do nierządu w tym ustroju namawiać się nie da.

Broniewski mógłby więc zostać poetę sztandarowym, jak sztandarową pisarką została Wasilewska. Oznaczało to i splendory, i luksus, co dla poety-bieżenca nie było przecież bez znaczenia. I Broniewski gotów był nawet na współpracę — ale na własnych warunkach. Napisał wówczas kilka patriotycznych wierszy, m.in. „Żołnierz polski” i „Syn podbitego narodu”, chciał te utwory zamieścić w... *Czerwonym Sztandarze* i za cholerę nie mógł pojąć, dlaczego gazeta nie chciała ich drukować. No cóż, *Czerwony Sztandar* chwalił wtedy Hitlera... Nie godząc się z cenzurą, Broniewski zaczął deklamować publicznie swoje wiersze, m.in. w lokalu „profspiłki”. 13 grudnia 1939 roku *Czerwony Sztandar* zamieścił wiersz Szemplińskiej „Prawdziwa ojczyzna”, będący odpowiedzią na wiersze Broniewskiego:

Dawno,
jeszcze byłam dzieckiem,
napisałam w szkolnym zeszycie,
na święto niepodległości:
„zamieniliśmy zabór niemiecki
na polski” i siniał ze złości
i grzmiał nauczyciel.
A potem
kiedy knebel cenzury dławił gardła,
kiedy policja w nocy budziła kolbami (...)
my
pełni dumy i wzdargy,
my
pełni wściekłości i rozpaczy,
myśmy myśleli:
w naszej prawdziwej ojczyźnie — inaczej

— w ojczyźnie
gdzie sierp i młot.

**Jak więc teraz mamy płakać po Warszawie?
Jak żalować kawiarni, kościołów, zamku?
kiedy dla nas
tamta Polska**

**to Polska burżujów i drani,
oficerów, obszarników, policjantów,
kiedy dla nas Warszawa,
to stolica krzywdy,
stolica terroru,
stolica bezprawia.
(...)**

Było to zarazem ostrzeżenie, którego poeta nie chciał pojąć. Kiedy na początku 1940 roku miała odbyć się choinka noworoczna — Broniewski podsunął Majce, córeczce Marii Zarębińskiej, znów wiersz o patriotycznych akcentach. Według Lichodziejewskiej miał to być wierszyk „Lotniczka”, według Wata — „Żołnierz polski”, co zresztą jest mniej istotne. Istotne jest to, że organizatorzy imprezy skreślili parę linijek, na co poeta się nie zgodził. Dziewięcioletnia Majka wyszła na scenę i... nie powiedziała ani słowa, tylko wybuchnęła płaczem. Było to bardziej wstrząsające niż jakakolwiek demonstracja. Ten incydent przesądził o losach poety. Następne wiersze będzie pisał na Zamarstynowie. Powstaną tam takie utwory, jak wspomniany już „List z więzienia” i mniej znana „Rozmowa z historią”:

**Mistrzynie życia, Historio,
zachciewa ci się psych figlów:
zza kraty podgląda Orion,
jak siedzimy razem na kiblu.**

**Opowiadasz mi stare kawały
i uśmiechasz się, na wpół drwiąca,
i tak kiblujemy pomalu —
ty od wieków, ja od miesiąca.**

**0 Nieśmiertelna, skądże
ta skłonność do paradoksów
1 powiedz mi — czy to mądrze
całemu światu krew popsuć?**

**Bo skoro na całym świecie,
jak nie wojna, to stan wojenny —**

Historio, powiedz mi przecie:
po diabła tu kiblujemy?

Rewolucyjny poeta
ma zgnić w tym mamrze sowieckim?!
Historio, przecież to nietakt,
ktoś z nas po prostu jest dzieckiem!

Więc wstydz się, sędziwa damo,
i wypuść z Zamarstynowa...
(Na kryminal zaraz za bramą
zasłużymy sobie od nowa).

W więzieniu poeta zacznie układać balladę „Kasztan”, którą do-
kończy już na Bliskim Wschodzie, w Wojsku Polskim:

Za oknem stał kasztan i pąki pęczniały,
choć śnieg na nich leżał puszysty i biały.
0 świcie pochmurnym, o zmierzchu pólsebnym,
na lwowskiej ulicy pod murem więziennym
stał kasztan. Był marzec. Już śniegi topniały.

Jak często myślałem: nim wrócę do miasta,
już pewnie listowiem okryje się kasztan,
I pąki, sokami wezbrane, wystrzelą,
zabłysną, osłepią zielenią i bielą —
bo wiosna tak samo jak wolność narasta.

0 wiosno... Kto walcząc uchodził spod gromu,
kto dom swój postradał i drogę do domu,
ten nie wie, co począć ze swoją rozpaczą,
I łzami się dławi, bo oczy nie płaczą,
i milczy — bo jakże to mówić i komu?

Więc kasztan, pieszczony codziennym spojrzeniem,
był świadkiem jedynym i stał pod więzieniem.
Ta przestrzeń niewielka od krat do gałęzi
trzymała i rozpacz, i krzyk na uwięzi.
I była nadzieją. I była marzeniem.

Jak wolno mijaly tygodnie, miesiące,
wśród troski okrutnej, wśród nudy dręczącej,
bez wieści od bliskich, bez słów, bez otuchy —
aż przeszły nareszcie marcowe poddmuchy
i złotem na kraty rzuciło się słońce!

Był więzień, co nie mógł spać nocą wiosenną,
na twardej podłodze spoczywał wraz ze mną
i zrywał się w nocy, do okna się skradał,
chwyając za kraty z gwiazdami coś gadał
milczeniem — tą mową serdeczną, tajemną.

A wiosna wdzierала się dałą błękitną
do oczu stęsknionych i moc nieuchwytną
sączyła w korzenie, gałęzie, pąkowie
kasztanu — aż nocą majową przed nowiem
spełniło się dzieło — to kasztan rozkwitnął!

Więc więzień bezsenny usłyszał pęknięcie
tych kwiatów i zerwał się — półobłąkany,
do okna poskoczył, kratami zatargał,
rozbudził nas — (pianę miał białą na wargach) —
i krzyczał słowami ciężkimi jak kamień:

„Słuchajcie, to rwą się granaty nad Lwowem,
to huczą armaty, to krokiem miarowym
nadciąga piechota, a dalej po bruku
to czołgi łoskoczą, poznaję po stuku,
i słyszę, jak dudnią ułańskie podkowy...

Po niebie eskadra drapieźnie już krąży...
Ja muszę dołączyć... Jak serce mi ciąży...
Tam na mnie czekają... tam wiosna... tam bitwa...”
I biel kasztanowa zuchwale rozkwitła
za kratą więzienną... I padł podchorąży.

Ja nigdzie nie czułem powiewów tak słodkich,
jak wtedy w więzieniu... Gdy piszę te zwrotki,
wspominam młodego żołnierza, i w ciszę
wiosenną wsłuchując się, raz jeszcze słyszę:
„Ujdi, zakliuczonyj, ujdi ot rieszotki!”³⁶

Dalsze losy Broniewskiego są znane: półtora roku w więzieniu,
w tym długie dni spędzone w karcerze, nago, po kostki w ekskremen-
tach.

I to maszerowanie po celi, i pieśni legionowe, które z podziwem
zapamiętał Wat. Po amnestii poeta pomaszeruje do Kazachstanu, tym
razem zdąży — zostanie kapitanem armii Andersa, będzie szkolił żoł-
nierzy, potem przejdzie do sztabu... Niełatwo odpowiedzieć, czy jego
postępowanie po powrocie do PRL przekreśla tamto piękne, żołniers-
kie zachowanie? — myślę raczej, że te czyny się mijają. W latach

1940-1942 Broniewski zdobył się na taki hart, osiągnął taki poziom godności i odwagi cywilnej, jakiego nie osiągnął żaden z lewicowych pisarzy. Jakiego nie osiągnie nawet sam Broniewski w dziesięć lat później...

W podobny sposób — również artykułem pochwalnym Dana i zapisem na listę Wata — zaproszona została do współpracy sentymentalna socjalistka Halina Górską. Ta autorka utworów dla dzieci niewiele była mądrzejsza od swoich czytelników. Dała się nawet wybrać do Narodowego Zboru, który miał przegłosować przyłączenie Ukrainy Zachodniej do Sowietów. Wówczas Górską jakby się ocknęła i... wstrzymała się od głosowania. Był to wtedy dowód odwagi — przekreślony, niestety, współpracą z *Nowymi Widnokręgami* i udziałem w zespole Borejszy redagującym polskojęzyczne podręczniki szkolne. (W tym samym zespole pracować będą m.in. Jastrun, Kott, Kawyn, Przyboś, Skrzyszewski i in.) Po ucieczce Sowietów Górską — mająca widać dosyć szamotaniny — pozostaje we Lwowie. Aresztowana przez Niemców („winą” było jej pochodzenie), została rozstrzelana w egzekucji na Piaskach — 4 czerwca 1942 r.

Równie tragiczny los stał się udziałem innego pisarza żydowskiego pochodzenia — Ostapa Ortwin (Oskara Katzenellenboga). Prezes ZZLP próbował najpierw wskrzesić normalne życie polskie, organizował wraz z Parnickim pomoc dla uchodźców spod okupacji niemieckiej, potem — kiedy już większość pisarzy przeszła na stronę nowych władców — także trwał na swym posterunku. Przychodził do dawnej siedziby ZZLP w wyszarzonym smokingu, siadał za biurkiem i czekał na interesantów czy przyjaciół, którzy i tak nie przychodzili. Z małymi wyjątkami, do których należał Adolf Rudnicki. Trudno powiedzieć, czy ten mierny pisarz, całą (także powojenną) karierę zawdzięczający kolaboracji, przeżył wtedy chwilę odwagi, czy też... zbierał materiał. Jeżeli była to odwaga — sownie się opłacała. Wśród licznych powojennych opowiadań Rudnickiego jedno, mimo przekłamań, jest dobre. To „Wielki Stefan Konecki”, — opowieść o lwowskiej samotności Ortwina. Kiedy w roku 1941 większość polskich pisarzy sowieckich ewakuuje się wraz z okupantami — Ortwin pozostaje. Zostanie aresztowany przez Niemców i zginie w nieznanym bliżej okolicznościach.

8. Biografia klerka

Lwów miał być ostatnim okresem życia Boya-Żeleńskiego, momentem, w którym potwierdza się lub przekreśla wcześniejsze wybory.

Z okresu wcześniejszego warto pamiętać, że od czasów Młodej Polski Żeleński uchodził za przywódcę cyganerii i wszelkiego libertyństwa, że był autorem lirycznych sonetów (którymi debiutował w 1895 roku), ale także kabaretowych piosenek i innych pełnych wdzięku rymowanych świństw, które wydał pod tytułem *Słówka* (1913). Jako lekarz był autorem ważnych prac z zakresu pediatrii, ale laury międzynarodowe zdobył jako tłumacz: za przekłady utworów Moliere otrzymał w roku 1914 Palmy Akademii Francuskiej. Boy przełożył też prawie całą *Komedię ludzką* Balzaka, traktaty Encyklopedystów, książki Prousta, był także autorem świetnych powieści biograficznych o Moliere, Balzaku i Marysienke Sobieskiej; w *Brązownikach* pokazał żywego Mickiewicza, w polemikach prasowych dał się poznać jako przeciwnik klerykałizmu. Dlatego właśnie lewica, a jeszcze bardziej manipulujący lewicowością naszych twórców fachowcy uznali Boya za pożądanego sojusznika.

Niedługo po wybuchu wojny, najpóźniej 8 września 1939 roku, Boy przybył do Lwowa. Zamieszkał na I piętrze kamienicy przy ul. Romanowicza 7 u Jana Greka, z którym był spowinowacony — obaj panowie ożenili się z bohaterkami *Wesela*-. Boy z Maryną, a Grek z Zosią Pareńską. Dzięki poparciu szwagra, wrócił do dawnego zawodu i rozpoczął pracę jako lekarz dla dzieci na oddziale znanego nam już Adama Grucy. Dawało mu to niezależność finansową (prze-stawał być „bieżeńcem”) — lecz oznaczało przebywanie na marginesie życia kulturalnego. Nie jest pewne, którego września Kornijczuk wystąpił z radiowym zaproszeniem do współpracy pod adresem Boya, Dąbrowskiej i Broniewskiego, nie jest też znana dokładna data spotkania „lewicy” literackiej, prowadzonego przez Wata. Jest jednak faktem, iż Boy nie wziął w tym spotkaniu udziału, nie wydaje się też, by w jakikolwiek sposób odpowiedział na zaloty Kornijczuka. W rozmowie z Kowalewskim miał przecież powiedzieć: „Nie zgodzę się na żaden rodzaj współpracy politycznej ani pisarskiej. Mogę objąć naj-wyżej katedrę romanistyki”³⁷.

I to był pierwszy bład. Pisarz nie zgadzał się drukować w *Czerwonym Sztandarze* — nie miał jednak oporów przed wstąpieniem do Komorgu (przecież to tylko związek zawodowy...) ani przed wygłoszeniem wykładów na uniwersytecie. Łudził się, że uczelnie też mogą być apolityczne, że nauka jako sfera prawdy ma wartość obiektywną i obligującą — więc nie poddaje się manipulacjom. Jego ówczesne zachowanie to archetyp „akcji” wielu warszawskich aktorów, którzy po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 roku uroczystie bojkotowali telewizję — grając jednocześnie w teatrach i obficie chałturząc w radiu. Wykłady Boya spotkały się z entuzjazmem młodzieży, na-

wiedzała je lwowska „elita”, pisarz stał się znów głośny... Nic dziwnego, że przestał być lekarzem, a przyjął etat na uczelni, z pensją (b. wysoką!) 1 000 rubli miesięcznie. Kolejnym błędem było, iż pisarz nie odmówił udziału w mityngu zwołanym na 19 listopada. Nie potrafił powiedzieć „nie”, może nie bardzo wiedział, czemu poświęcony będzie mityng. Jest jednak rzeczą wątpliwą, by osobiście podpisywał uchwaloną wówczas deklarację „pisarze polscy witają zjednoczenie Ukrainy”. Wiemy, że jego podpis ukazał się w *Czerwonym Sztandarze*, ale wiemy też, iż dowiedziawszy się o tym, Boy był autentycznie zaskoczony. Wszystko odbyło się poza nim, winą pisarza była tylko odrobina próżności. „Zaproszono mnie do prezydium — tłumaczył spotkanemu w kawiarni poecie. — Na trybunę wszedł młody człowiek i odczytał ten tekst... A dziś rano znalazłem w gazecie swój podpis pod tymi słowami”. „ — Prezydium podpisuje uchwały zebrania” — wytłumaczył Boyowi ów poeta, którym był Aleksander Maliszewski. A wspominając po latach tamtą scenę, odnotował pełną zdziwienia i bezradności reakcję starego pisarza: „Ach tak? — mówi Boy już teraz prawie szeptem”³⁸. To była pierwsza, dość brutalna lekcja: nie musi się podpisywać, nie musi się niczego mówić, wystarczy być...

A Boy bywał, i to coraz częściej. Normalna tęsknota za znajomymi, chęć uznania tzw. „środowiska” wpłynęła na to, iż pojawił się na sylwestra w „profspilce”. Tego, że jest to już sowiecki sojusz zawodowy pisarzy — organizacja stworzona w miejsce ZZLP — po prostu nie wziął pod uwagę. Na balu było tylu znajomych, usłyszał tyle komplementów... więc zaczął bywać coraz częściej. A w styczniu 1940 roku zgodził się wydrukować artykuł w *Czerwonym Sztandarze*. Pismo przestało już nosić podtytuł *Gazeta Codzienna Zarządu Politycznego Frontu Ukraińskiego*, poza tym tekst miał być apolityczny, o ukochanym Molierze. Bez obowiązku cytowania Stalina, bez podziękowań za wyzwolenie spod jarzma pańskiej Polski... Władzom zależało na nazwisku, zależało tak bardzo, że nie poddawały tekstów Boya zwyczajowej obróbce. Przepraszam: raz próbowały. Gdy Boy napisał kolejny apolityczny artykuł o *Panu Tadeuszu* — gwałlit (główny litigator, tak nazywał się oficjalnie cenzor) „zarzucał autorowi pominięcie walki klasowej w pańskiej Polsce, nieuwzględnienie przodującej roli proletariatu i znaczenia pierwszego w świecie państwa socjalistycznego. Poza tym ani razu nie pojawiło się w artykule imię Stalina. To nie jest przypadek ani przeoczenie” — podkreślał gwałlit. Sprawę uratowała interwencja Wasilewskiej u najwyższych instancji partyjnych. Argument miała nie do odparcia:

— „A to idiota! Odstraszy nam Boya, z takim trudem zgodził się napisać do *Czerwonego Sztandaru*”³⁹.

Tak więc Boy pisał to, co chciał — ale też coraz lepiej wiedział, co wolno mu chcieć. Może dlatego nie został zaproszony do Aronsona na spotkanie z przedstawicielem sowieckiej kultury.

Potem zaczęły się wywózki, a i Boy miał niejake kłopoty. Nie jest pewne, czy rzeczywiście miał być w kwietniowym transporcie i czy wyciągnęła go z pociągu Wasilewska, na pewno jednak obniżono mu nieco pobory, świadczy o tym pismo, które sam wystosował do władz uczelni:

„Prof. dr Boy-Żeleński Fadij Władymirowicz... 16 kwietnia 1940. Do Rektora Humanistycznego Wydziału Państwowego Uniwersytetu we Lwowie (...) 22 listopada 1939 otrzymałem nominację na profesora (...) z pensją 1000 karbowanów, którą od 1 kwietnia 1940 zmniejszono na 700 karbowanów. Pozwalam sobie prosić o przywrócenie mi pensji w dawnym wymiarze, uzasadniając to następującymi danymi⁴⁰

Do prośby było dołączone uzasadnienie, lista osiągnięć, odznaczeń i poparcie kolegów-profesorów. Język tego typu dokumentów musiał spełniać rytualne wymagania, dlatego nie należy traktować owej prośby jako wyrazu świadomego zaprzaństwa. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu efektem tej korespondencji była przygoda, która spotkała Boya już w maju. Ni stąd, ni zowąd pisarz otrzymał zaproszenie do gmachu, w którym mieściły się różne ważne urzędy, zwłaszcza NKWD. Pożegnał się ze znajomymi, zwłaszcza z ostatnią sympatią swego życia, Wandą Blankenheim-Ładniewską, napisał kilka listów, wziął szczoteczkę do zębów i zmianę bielizny do teczki — no i poszedł. W urzędzie oświadczono Boyowi, że otrzymuje nagrodę w wysokości 5000 rubli⁴¹.

Potem przyszły wakacje, spacer z Wandą — do kawiarni i na Wzgórza Wuleckie, a w sierpniu Boy-Żeleński sędziował mecz piłkarski pomiędzy pisarzami i aktorami. Było przy tym dużo śmiechu i w ogóle, życie kulturalne po wywózkach wróciło do normalności. Nic więc dziwnego, że we wrześniu — nie wypadało odmówić — Żeleński wziął udział w wycieczce profesorów do Moskwy. Potem zamieścił relację z tej wycieczki w *Czerwonym Sztandarze* — też nie wypadało odmówić.

Była już mowa, że wrzesień zapisał się jeszcze jednym ważnym wydarzeniem w życiu pisarza: 19 września 1939, dwa dni później niż większość kolegów, Boya przyjęto do Związku Sowieckich Pisarzy Ukrainy. Z aktem tym łączył się zazwyczaj dość krępujący rytuał: kandydat opowiadał swój życiorys, aktywiści związkowi rozpoczynali dyskusję, która często przeradzała się w przysłowiowe pranie brudów. Niektórzy z dyskutantów wykorzystywali takie zebrania do wykaza-

nia lojalności kosztem kolegów — ot, dla przykładu, na spotkaniu z Kornijczukiem Piach-Zandman ni stąd, ni zowąd oskarżył Parnickiego o to, że ten jakoby posłał do Berezy Pasternaka. Była to bzdura, którą natychmiast wyjaśniono — lecz zbiegiem okoliczności nocą 23/24 stycznia Parnicki został aresztowany... Wracając jednak do tematu: Boy był jedynym pisarzem, któremu oszczędzono procedury rozliczania się z własnego życiorysu. Gdy miał zacząć mówić o sobie — prezydium wstało i owacją podchwyconą gorliwie przez salę zatwierdziło przyjęcie Boya do „profspiłki”. Pełna kultura, tyle że jakby bizantyńska...

Jeszcze w tym samym miesiącu profesor Tadeusz Żeleński został wybrany, czy ściślej mówiąc, mianowany przewodniczącym Komitetu Mickiewiczowskiego — na listopad 1940 zaplanowano bowiem obchody z okazji 85 rocznicy śmierci tego postępowego, polsko-białoruskiego, a może i pre-sowieckiego poety. Obchody odbyły się zgodnie z planem. Boy wygłosił dwa referaty. A 16 stycznia 1941 „profspiłka” zorganizuje Boyowi jubileusz z okazji 35 rocznicy wydania *Słówek*. Rocznica to niezbyt okrągła, ale Mickiewiczowska była niewiele okrąglejsza, a poza tym nie o krągłość chodzi. Będzie więc wiele przemówień ku czci, bankiet i żarcie podobne jak na przyjęciu rok wcześniej u Aronsona. Tyle że już bez takich skutków ubocznych. Potem będą już regularne publikacje w *Czerwonym Sztandarze*, Boy wejdzie też do redakcji *Nowych Widnokręgów* i do powołanej przez Ministerstwo Oświaty ZSRR, a kierowanej przez Jerzego Borejszą „brygady”, której zostanie powierzony zaszczytne zadanie stworzenia nowych podręczników polskiej literatury. Przyjęcia takich zaszczytów także się nie odmawia...

Wbrew temu, czego można się w takiej sytuacji spodziewać, kariera, której zazdrościł pisarzowi nie jeden Ważyk, nie wywołała wzrostu radości życiowej u Boya. We wspomnieniach lwowskich znajomych pisarza, zwłaszcza Wandy Ładniewskiej, trafiamy raz po raz na fragmenty dowodzące jego załamania. Było to coś więcej niż nastrój, był to kryzys ogarniający cały dotychczasowy światopogląd: wiarę w postęp, wiarę w dobroć i mądrość naszego gatunku. We wspomnieniach Aleksandra Wata zachował się niezwykle wymowny opis reakcji Boya na jeden z kolejnych awansów:

Gdy go wybrano do zarządu, wyszliśmy razem z zebrania, ja z Boyem. Była już noc. Lwów był bardzo ponury, taki soldacki, ludność chowała się po domach, ulice absolutnie puste. Światła były przeważnie wygaszone, była godzina jakaś wpół do dwunastej czy dwunasta. Tylko przy ulicy Pelczyńskiej był duży, wysoki gmach, wszędzie okna oświetlone, oko czuwało, Stalin czuwał! Gmach NKWD. Ale ja z Boyem nawet nie wiedzieliśmy, że tam się

mieści NKWD. Boy był w jakimś strasznym stanie. No i wtedy był taki bardzo tragiczny monolog Boya, że właściwie to on już umarł, że to wszystko, co teraz nastąpi, dzieje się już po śmierci, że niczego już nie oczekuje, że nie spodziewa się, aby mógł jeszcze kiedy zmartwychwstać, że nie ma żadnej nadziei, aby Polska mogła jeszcze kiedyś zmartwychwstać, że on osobiście ma tylko do wyboru albo wrócić do Warszawy, albo tu zostać, ale właściwie to jest wszystko jedno, tu jest o tyle lepiej, że jednak Słowianie są lepsi od Niemców. Ale znowu boi się o żonę i syna i bardzo jest nieszczęśliwy z tego powodu, że go wybrano do tego zarządu, bo to może źle się odbić na nich w Warszawie. I że właściwie był ślepy i głuchy⁴².

22 czerwca Niemcy napadły na ZSRR. 28 czerwca, przed opuszczeniem miasta, NKWD wymordowało więźniów Zamarstynowa, Brygidek i innych lwowskich więźniów. Dokładna liczba ofiar tej „krwawej nocy” nie jest do dzisiaj znana, najczęściej mówi się o 7 tysiącach trupów.

Gdzieś pomiędzy 22 a 28 czerwca pod dom na Romano wieża miał podobno zajeżdżać samochód NKWD. Boy-Żeleński miał go dostrzec przez firankę i — znowu podobno — wyskoczył przez okno do ogrodu i uciekł. Stracił w ten sposób ostatnią szansę ratunku — samochód miała bowiem przysłać Wasilewska, która chciała uratować pisarza.

Tę popularną w światku literackim opowieść podważył w 1987 roku w liście do paryskiej *Kultury* bratanek Boya, Władysław Żeleński. Mieszkanie Greków, zwracałem na to uwagę, mieściło się w kamienicy na I piętrze; ani od frontu, ani na zapleczu nie było żadnego ogrodu. Nie są to, oczywiście, jeszcze żadne dowody rozstrzygające, skądinąd wiemy, że mimo 67 lat Boy był jeszcze dość dziarski, pod wpływem strachu mógł zdecydować się na skok na podwórko. Ale Władysław Żeleński dorzuca argument rozstrzygający: jego stryj nie wspomniał o tym zdarzeniu Ładniewskiej. A stopień ich zażyłości był taki, że gdyby incydent z samochodem miał miejsce, Boy z pewnością by o nim opowiedział. Wspomniał jej natomiast o czym innym: oto władze uniwersytetu zaproponowały mu miejsce w samochodzie ewakuującym profesorów, on jednak tę ofertę odrzucił. Jako uzasadnienie — czy to im, czy to Ładniewskiej miał tylko jedno zdanie, właściwie zapytanie: „Takie imię synowi zostawię?”⁴³.

Przesłanki tej dramatycznej decyzji odnajdujemy we wspomnieniach Kowalewskiego. Opisując chwile załamania, bezsilnej apatii, jakiej uległ Boy pod wpływem wiadomości o aresztowaniach i wywózkach, młody pisarz zacytował jedną z rozmów tak szczerych, że aż — w tamtych warunkach — samobójczych:

Pomyliliśmy się, wszyscy. Oszukali nas — mówił Boy z głębokim, rozdzierającym smutkiem w szarej twarzy. — To jest zwyczajny imperia-
lizm, goniący za podbojem i operujący oszukańczą, zwodniczą frazeologią. Fanatyzm Mahometa krył się za puklerzem raju niebieskiego, ich imperia-
lizm kryje się za puklerzem socjalizmu, który w ich ustach jest niczym więcej
jak tylko cynizmem. Te ponure, zacięte fanatyzmem lub strachem twarze...
Korniejczuk mówił, że Pilniak był szpiegiem japońskim, Trocki jest agentem
hitlerowskim, Wandurski — polskim, dywersantem... To kłamstwo. Prawdą
jest tylko, że w tym systemie nie może żyć człowiek, który by chciał choćby
w najniklejszym stopniu wyrazić jakiś pogląd krytyczny. To najstraszniejsza
niewola myśli, jaką znają dzieje.

Jeżeli Boy wypowiedział te słowa — a nie mamy podstaw, by w to
wątpić — to albo miał wielkie zaufanie do rozmówcy, albo było mu
już wszystko jedno. Raczej to drugie. Kowalewski trafia w najgłębszą
prawdę, gdy dodaje:

**Boy nie chciał się ewakuować z bolszewikami. Był to protest, którym wyda-
wał na siebie wyrok śmierci. Wyrok został wykonany przez hitlerowców.
Tak to hitleryzm i stalinizm nawzajem uzupełniały się w niszczeniu wolności
w Europie⁴⁴.**

Trzeba przyjąć za udowodnione, że Boy nie chciał wyjechać razem
z armią najeźdźców. Jak żołnierz, który nie ma dość odwagi, by się
zbuntować, ma jej jednak na tyle, aby zdezerterować, gdy armia ucie-
ka — podobnie i Żeleński postanowił „odstać”, nie chciał dłużej żyć
w kłamstwie. Odmowa wyjazdu była jedynym protestem Boya, jedy-
nym „nie”, na jakie pisarz się zdobył. Sam Boy nie docenił konse-
kwencji tego protestu, nie wiedział, że wydaje na siebie wyrok śmierci.
Jednak stwierdzenie, iż Boy popełnił samobójstwo niemieckimi ręką-
mi, oznaczałoby próbę oczyszczenia Niemców z popełnionego na pi-
sarszu morderstwa.

Rzecz znamienna: Żeleński stał się ofiarą trochę przypadkowo.
Nocą 3 na 4 lipca Niemcy przyszlizli po prof. Greka, którego zabrali
wraz z żoną. Boya wzięli ze sobą niejako „przy okazji”, sprawa do
dzisiaj nie została zresztą wyjaśniona. Wiadomo, że tej samej nocy
Niemcy aresztowali byłego premiera, Kazimierza Bartla, a także:
światowej sławy profesora prawa, Romana Longchamps, matematy-
ka, prof. Włodzimierza Stożka, specjalistę od przetwórstwa ropy,
prof. Stanisława Piłata i in. — razem 38 osób, w tym kilka kobiet.
Jedną z nich była Maria Grekowa — Maryna z *Wesela*, tożsamość
pozostałych nie jest pewna. Wszystkich aresztowanych rozstrzelano
na Wzgórzach Wuleckich o świcie 4 lipca. Dlaczego popełniono te

zbrodnie — do dzisiaj nie zostało wyjaśnione. Jedna z wersji powiada, iż Niemcy, którzy wówczas brali pod uwagę stworzenie jakiejś marionetkowej Ukrainy — mordowali inteligencję polską według ukraińskich list proskrypcyjnych i że ich przewodnikami wyciągającymi ofiary z mieszkań byli umundurowani Ukraińcy. Druga z wersji przyjmuje, iż Niemcy po prostu „oczyszczali teren” i mordowali Polaków według list przygotowanych przez swój wywiad. Podobnie działo się przecież wcześniej w Krakowie, gdzie (m.in. dzięki takim agentom Abwehry, jak udający biznesmena Oskar Schindler⁴⁵) Niemcy dysponowali znakomitym rozpoznaniem terenu, znajomością stosunków gospodarczych, a nawet towarzyskich. Według trzeciej, najbardziej zabójczej wersji, gestapo likwidowało tych Polaków, którzy wcześniej współpracowali z Sowiecami i którzy — pozostawszy — mogliby nadal prowadzić jakąś robotę dla nich. Czy i która z tych wersji jest prawdziwa, być może odpowie historia. Pytanie, kim byłby Boy, gdyby nie zginął owej nocy, kim byłby Boy w PRL-u, wykracza poza ramy tej pracy, odpowiedź na nie informowałaby nas nie o Boyu-Żeleńskim, lecz o tych, którzy chcieliby wydać wyrok w jego sprawie, o tym, czy np. wierzą w wolność, w możliwość odzyskania godności, czy też uważają człowieka za istotę zdeterminowaną — wszystko jedno, przez wpływy zewnętrzne czy wewnętrzne. My możemy jedynie zapamiętać Boya-Żeleńskiego takim, jakim był: jako przykład polskiego klerka, który usiłował grać z systemem totalitarnym. Grał znacznie ostrożniej niż Broniewski, nie zhańbił się jak Ważyk czy Strykowski, lecz także zaczął przegrywać. I wówczas postanowił skorzystać z jedynej szansy wycofania się z gry, wycofania się w chwili, kiedy jeszcze nie wszystko przegrał: nie cały honor, nie cały ludzki szacunek...

PRZYPISY

¹ Ponieważ relacje uczestników spotkania różnią się w szczegółach, zmuszony jestem dokonać kompilacji wspomnień O. Watowej (II obieg, bez daty i m-ca), A. Wata (*Mój wiek*, Warszawa 1990, t. I, s. 304-305 i 316) oraz M. Borowicza („Inżynierowie dusz”, *Zeszyty Historyczne*, Paryż nr 3/1963, s. 134-135). Niektóre szczegóły pochodzą z relacji prof. J.Z. Jakubowskiego, przekazywanej na zajęciach seminaryjnych prowadzonych na polonistyce UW, a opartej na wspomnieniach Broniewskiego. Według A. Wata Dan współpracował z NKWD, wiedział wcześniej, iż „przyjęcie” skończy się aresztowaniem i namawiał poetę, by nie szedł do Aronsona. Szczegół z samochodem o tyle istotny, że sam Wat sądził, iż jest to teatralna limuzyna, Wata natomiast pamięta, iż była ona użyta do przewozu kilku spośród aresztowanych do więzienia.

² Aktor Polskiego Teatru we Lwowie, początkujący pisarz.

³ Według Borwicza aresztowanie Grubińskiego było karą za napisanie niepoehlebnego dramatu o Leninie (dz. cyt., s. 134); u Wata znajdujemy powód aresztowania Naglerowej. W czasie przesłuchań śledczy miał pokazać mu książeczkę Naglerowej o peowiaczkach zamęczonych przez rewolucję rosyjską (dz. cyt., s. 297). Wat potwierdza też powód aresztowania Grubińskiego, dodając, iż zarzucano mu także antysemityzm i krytykę komunistów, zwłaszcza zwalczanie Leona Schillera. Taki zarzut mógł pochodzić z donosu Daszewskiego. Leon de Schildenfeld Schiller przypadkiem nie był Żydem, choć okresowo odchodził od katolicyzmu. Pamiętać jednak trzeba, iż w systemie sowieckim partia decyduje, kto jest Żydem, a kto antysemitą...

⁴ Przynajmniej to uczciwie sam Wat, kajając się za swoje tchórzostwo, *Mój wiek*, 1.1, s. 362-363.

⁵¹ W. Broniewski, *Wiersze i poematy*, Warszawa 1962, s. 186.

⁶ Julian Strykowski: *Wielki strach. To samo ale inaczej*. Warszawa 1990, s. 265. Na temat Salzmana brak danych, niewykluczone, że chodziło o zarzuty stawiane przedwojennemu komuniście nazwiskiem Sandman, występującemu jako Bolesław Piach. Przy okazji warto odnotować wypowiedianą wielokroć, a utrwaloną na tzw. *Taśmach Ważyka* (puszczanych we fragmentach w radiu i w *Gazecie Wyborczej*) informację, jakoby do aresztowania Broniewskiego przyczynił się nadzorujący środowisko Borejsza. Miał on pokłócić się z Broniewskim o manifestacyjnie czytane wiersze patriotyczne. Na zorganizowanej przez Borejszą w „Ossolineum” wystawie nie znalazł się żaden utwór Broniewskiego, w ich miejsce została rozplakatowana „Prawdziwa ojczyzna” Szemplińskiej. (Ważyk używa tytułu „Nie żal mi Warszawy” — B.U.)

⁷ Barbara Winklowska, *Boy we Lwowie 1939-1941*, Warszawa 1992, s. 37-38.

⁸ Tamże.

⁹ *Czerwony Sztandar* 48/1939.

¹⁰ Korzystam z tłumaczenia M. Ingłota, który opublikował ten tekst w *Pamiętniku Literackim* nr 1/1990. Tytuł zmieniam na bliższy oryginałowi i dzisiejszym normom: z „radzieccy” na „sowieccy”.

¹¹ A. Wat, *Mój wiek*, wyd. cyt., t. I, s. 294.

¹² Przypominanie poetów zamieszkałych lub urządzonych we Lwowie pozwala oddalić argument, iż kolaborowali jedynie „bieżeńcy” zmuszeni warunkami. Trudno uznać za bieżeńca S.J. Lecą, który we Lwowie się urodził, kończył studia i miał rodzinę; nie był „bieżeńcem” Pasternak, zakorzeniony rodzinnie i partyjnie we Lwowie; w tym mieście studiował Jan Śpiewak i Pesach Stark etc... Z terenów okupacji sowieckiej uciekali zarówno „bieżeńcy” (Dąbrowska, Polewka, Tempka-Nowakowski), jak i stali mieszkańcy: Stanisław Vincenz ze Słobody czy mieszkający w Kosowie lekarz-conradysta Wit Tarnawski.

¹³ Cytaty za: *W czterdziestym nas matko*. wyd. cyt., s. 307-309. Dla pełniejszego obrazu podobna relacja z okolic Stanisławowa: „10 lutego w sobotę przed wschodem słońca do naszej Stefanówki mnóstwo przyjechało furmanek, na każdej było dwóch żołnierzy, którzy zmuszali do ładowania się na furmanki, cała wieś była otoczona tankami i wojskiem (...). Powiedzieli surowo żeby wziąć na osobę 1 kubek, miskę, łyżkę i na miesiąc produktów, nie zważając, że nie mamy ciepłego ubrania dla dzieci, więc jedziemy, wycie psów na więzy łączy się z płaczem ludzi w jeden wielki ryk pożegnalny, w Hołyniu zagruzili (wpakowali) nas do wagonów, wagony bez okien jak dla zbrodniarzy, władowali do jednego przedziału (tj. wagonu) około 70 osób i tak jechaliśmy bez światła, bez wody, o chłodzie i głodzie (...) z nieczystości i brudu zamnożyły się wszy, które nim przyjechaliśmy pogryzły do ran. Jechaliśmy 16 dni,

w tym czasie dali nam 4 razy parę wiader. Więc 26 lutego przyjechaliśmy do Archangielskiej obłaści (...) Przywieźli nas do baraków tak dużo osób do jednego mieszkania że leżeli pokotem jeden koło drugiego nie zważali na to czy zdrowy czy chory (...) Mąż wraz z innymi mężczyznami poszedł do pracy, po miesięcznej pracy otrzymał 5 rubli, więc myślę w jaki sposób będziemy żyć, rzemieźnicy wykarcić (...) niektóre rodziny wymarzyły zupełnie z nędzy i głodu (... rodzina składająca się z 6-7 osób, zostało 2 albo 1 osoba. 3 maja 1940 męża zaaresztowali więc zabrali ostatnią deskę ratunku dla mnie i dzieci, bo ja jestem chora..." (tamże, s. 453-454).

¹⁴ Beata Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 1991, s. 15.

¹⁵ *W czterdziestym nas matko...* cytaty powybieierane ze stron 261 i 307.

¹⁶ Tamże, s. 66.

¹⁷ Tamże, s. 66.

¹⁸ Dane za cytowanym już artykułem A. Głowackiego z *Marsa* nr 2/1994.

¹⁹ Zgodnie z zasadą *divide et impera* Rosjanie wygrywali Żydów nie tylko przeciw Polakom, ale i przeciw Ukraińcom (tu również tkwi przyczyna pogromów, jakie ludności żydowskiej urządzili Ukraińcy w wielu miastach nazajutrz po wkroczeniu hitlerowców). Niektórzy badacze żydowscy, np. Ben-Cion Pinchuk (w pracy *Shtetl*), pisząc o 17 września podkreślali, iż w kresowych miasteczkach „miejscowi komuniści żydowcy odegrali ważną rolę, wyszukując byłych działaczy politycznych i przygotowując listy elementów niepożądanych i wrogów klasowych”. (Cyt. za artykułem M.J. Chodakiewicza, *Gazeta Polska* 48/1994). Dotyczyło to zresztą nie tylko b. urzędników państwa polskiego, ale także i działaczy żydowskich organizacji społecznych i wyznaniowych. Wskutek donosów Żydów-komunistów NKWD aresztowało grupę działaczy syjonistycznych w Kołomyi, sekretarza organizacji syjonistycznej w Nieświeżu, Jeola Rozowskiego wraz z rodziną, a także jednego z przywódców Syjonistów-Rewizjonistów, Menachema Begina. Przyszły premier trafił do łagru i uratował się jako obywatel polski, wychodząc z armią Andersa.

²⁰ Dane za cytowanym już artykułem A. Głowackiego z *Marsa*, nr 2/1994.

²¹ *W czterdziestym nas matko...* s. 32.

²² Patrz rozdział: Lwów po raz ostatni, strony 361.

²³ Cyt. z Andersa *Bez ostatniego rozdziału*, wyd. cyt. s. 100-101. O sprawie 25 tysięcy wspominaliśmy wcześniej, służy ona jednak jako test prawdziwości sowieckich dokumentów — nawet tych najbardziej poufnych. Opierając się na raporcie zastępcy Berii, Czernyszowa (z 23 X 1939), historycy rosyjscy podają, że liczba jeńców „wysłanych do pracy” wynosiła dokładnie 5 267 osób. Tymczasem w teczkach NKWD zachowało się zarządzenie nr 001177 Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR (Moskwa 3.10.1939) nakazujące w punkcie 2: „jeńców wojennych pracujących przy budowie drogi Nowogród Wołyński-Korzec-Lwów w liczbie 25 tys. osób pozostawić do zakończenia budowy pierwszego odcinka” — co wg planu miało nastąpić z końcem roku. (Cyt. za WPH nr 3-4/1995).

²⁴ Dane sowieckie w zależności od potrzeb politycznych były to zawyżane, to заниżane — wszystkie liczby zaś miały oparcie w stosownych dokumentach. Wspominałem, że pertraktując z Sikorskim, Rosjanie zaniżali liczbę polskich jeńców. Istnieją jednak dokumenty, które — prawdopodobnie na użytek propagandy — podawały liczby wyolbrzymione. Opierając się na nich, rosyjski autor Edward Pawłowski wydał pracę pt. *Gryf tajności zdjęty* (Moskwa 1993), z której wynika, że Front Ukraiński w dniach 17 IX - 2 X wziął do niewoli 392 334 jeńców, w tym 16 723 oficerów, co razem daje liczbę 452 536 żołnierzy i oficerów. Opierając się na tych samych meldunkach sowieckich, inne, wyższe liczby podaje polski badacz, Czesław Grzelak. Z jego ustaleń wynika, iż do 10 października 1939 Front Ukraiński zagarnął 385 094 jeńców,

Białoruski zaś — 190 584, razem daje to 575 678 żołnierzy i oficerów. Nie kwestionując rzetelności Grzelaka, przypuszczam, że jego obliczenia uwzględniały zawyżone dane pochodzące z triumfalnych meldunków dowódców sowieckich jednostek.

W historiografii polskiej, na podstawie fałszowanych raz w jedną, raz w drugą stronę „dokumentacji”, powstają pseudorewelacyjne, a w rzeczywistości naiwne opracowania przypominające nieco prace „rewizjonistów” kwestionujących rozmiary holocaustu. Przykładem może być książka *Masowe deportacje w okresie II wojny światowej* (Wrocław 1993), którą stworzyli wrocławscy historycy: Stanisław Ciesielski, Grzegorz Hryciuk i Aleksander Srebrakowski. Wg ich „ustaleń” deportacje pochłonęły:

I — luty 1940 — raptem około 150 tysięcy ludzi;

II — kwiecień 1940 — jeszcze mniej — 61 tys.;

III — czerwiec/lipiec 1940 — 80 tys.;

IV — maj/czerwiec 1941 — 38 tys.

Liczba 38 tysięcy deportowanych w IV wywózce razi naiwnością, gdy przypomnieć, że po zajęciu Litwy Rosjanie wywieźli z jej terenów około 120 tys. ludzi i to głównie podczas IV deportacji (L. Tomaszewski, *Kronika Wileńska*, wyd. cyt., s. 110). Te karykaturalnie zaniżone dane zostały widać oparte na badaniach historyków rosyjskich, którzy zawierzyli dokumentom Wojsk Konwojowych NKWD i Wydziału Osiedleń Roboczych i Specjalnych GUŁag NKWD. Najwidoczniej zesłańców rzuconych do Kazachstanu czy robotników wywożonych za Ural potraktowano jako ludzi, którzy „przemieszczali się, poszukując lepszej pracy”. Brzmi to jak niestosowny żart, ale taka kategoria funkcjonuje w sowieckiej historiografii, w Polsce stosuje ją m.in. Tadeusz Siergiejczyk, i to w podręczniku dla IV kl. liceum. W jego *Dziejach najnowszych 1939-1945* (wyd. II, W-wa 1988, s. 134) w ramach opisu „przemieszczeń” można wyczytać, że: „Część Polaków wyjechała w głąb ZSRR dobrowolnie, w poszukiwaniu lepszej pracy i zarobków, głównie do Donbasu. (Łącznie około 200 tysięcy ludzi.)”

Przy okazji trzeba zauważyć, że w polskiej historiografii funkcjonuje nadal lobby prosowieckie, które za cel swoich prac ustanowiło pomniejszanie zbrodni popełnianych przez ZSRR. W sielankowym przedstawieniu najazdu 17 września prym wiedzie Jerzy Tomaszewski, który w pracy *Mniejszości narodowe w Polsce w XX wieku* oskarżał Polskę o sprowokowanie II wojny, pisząc (na s. 32):

„Wielce prawdopodobne, że obawy przed antypolskim, żywiolowym lub inspirowanym ruchem mniejszości słowiańskich kryły się za odmową zgody rządu polskiego w 1939 r. na przejście Armii Czerwonej przez terytorium państwa w razie agresji niemieckiej; było to bezpośrednią przyczyną niepowodzenia rozmów wojskowych francusko-brytyjsko-radzieckich w sprawie współpracy przeciw III Rzeszy”.

Rzeczywistość, która zapanowała na Ziemiach Zabranych, nie była taka zła, okupant okazywał się nawet łaskawy: „Pierwsze przedsięwzięcia władz radzieckich — pisze Tomaszewski na s. 39 swego rewelacyjnego dzieła — zdawały się rozpatrywać niektóre przynajmniej niepokoje. Umożliwiono uruchomienie licznych szkół z językiem nauczania białoruskim, ukraińskim oraz jidysz, czego domagali się bezskutecznie działacze mniejszościowi od rządów polskich”.

W ocenie szans pracy i awansu, jakie stwarzał nowy ustrój, Tomaszewski jest zgodny ze wspomnianym już Siergiejczykiem, głosząc: „młodzież proletariacka zaś (także zresztą polska) zyskała nieznanie dawniej szanse awansu społecznego” (s. 39). Czy nie było żadnych plam na tym sielankowym obrazie? Tomaszewski przyznaje, że były, ale natychmiast je usprawiedliwia: „Represje spotykały tych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, których uznano za sprawujących władzę i uciskających proletariat, chłopów oraz mniejszości” (s. 39).

Ze względu na wzorową tolerancję (z wyj. Polaków, którzy na nią nie zasłużyli) książka Tomaszewskiego została wprowadzona (14 V 1991!) do rejestru książek pomocniczych, zalecanych przez MEN nauczycielom szkół podstawowych.

²⁵ Takie liczby ostatecznie przyjmuje wydana przez Instytut Studiów Politycznych PAN praca Jacka Ślusarczyka *Stosunki polsko-radzieckie 1939-1945*, Warszawa 1991, s. 71. Zbliżone dane w pracach większości autorów cytowanych w antologii *Deportacje i przemieszczenia* — patrz strony 154-155, 190, 239 i in.

²⁶ *Deportacje i przemieszczenia...* — strony 91, 154, 272 i in. Przy założeniu, iż prawdziwa jest informacja zastępcy Berii, Czernyszowa (z 23 X 1939) o zwolnieniu 27 257 jeńców zakwalifikowanych jako Ukraińcy i Białorusini — wcieleni do „pańskiego” wojska oraz późniejsze dane o przekazaniu Niemcom ponad 40 tys. żołnierzy pochodzących z G.G. (W jednym z takich transportów znalazł się K.I. Gałczyński...) Liczbę zaginionych otrzymujemy, odejmując te 70 tysięcy zwolnionych od 250-300 tys. zagarniętych we wrześniu. Odnotujemy też, że prasa radziecka kilkakrotnie podała „ustalone” liczby: 46 tys. zwolnionych do domów i 10 tys. przekazanych stronie niemieckiej.

²⁷ Słowo „łapanka” nie pada tu przypadkowo, ten sposób porwania ludzi stosowany był zarówno w G.G. Jak na obszarze Wschodniej Polski. Odnotujemy fragmenty dwóch relacji:

„Dnia 18. IX. 1939 (po wkroczeniu w dniu 17. IX. 1939 r. wojsk bolszewickich do Tarnopola) władze NKWD rozstawiły na ulicach miasta posterunki, które przytrzymały przechodniów i gromadziły ich w ustalonych punktach, skąd doprowadzały do „Bursy Ruskiej”... W godzinach popołudniowych zgromadzono z poszczególnych punktów około 800 osób i wyprowadzono je poza miasto. W polu przebywali przez dwie doby bez jedzenia i picia. W trzecim dniu przeprowadzono nas na dziedziniec więzienia w Tarnopolu (...)”

„Dnia 14 stycznia 1940 roku — będąc w „Kawiarni Teatralnej” (Lwów) na śniadaniu, zobaczyłem przez okno dwa auta z milicją i żołnierzami NKWD. Okazało się, że przed przybyciem aut obstawiono wejścia. Po wkroczeniu do kawiarni zaczęto sprawdzać dokumenty. Spośród ponad 150 osób zabrali z tego lokalu 92 osoby...”

Sztabowcy Andersa uzyskali dziesiątki takich relacji. Niektóre z nich zamieścili Kazimierz Zamorski i Stanisław Starzewski w przywoływanej już w tekście pracy *Sprawiedliwość sowiecka*. Powyższe relacje przytaczamy za pierwszym krajowym wydaniem tej książki (Warszawa 1994, s. 208-209). Należy podkreślić, iż występujący jako Sylwester Mora i Piotr Zwiernik autorzy polscy byli pierwszymi, którzy na długo przed Sołżenicynem powiadomili świat o łagrach NKWD. Pracę Zamorskiego i Starzewskiego poprowadzili dalej Jan i Irena Grossowie w przywołanej już antologii *W czterdziestym nas matko...*, zastępując układ tematyczny klasyfikacją relacji według krzyżujących się podziałów geograficznych, wiekowych i zawodowych.

²⁸ Odnotujemy, że niektórzy badacze przyjmują liczby podobne lub wyższe niż Wielhorski. Np. Łucjan Królikowski w książce *Skradzione dzieciństwo* (Londyn 1960) podaje, że deportowano 1 680 tys. osób, lecz nie wlicza jeńców wojennych. Opracowanie Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu *Polska Wschodnia 1939-1941* (Rzym 1945) przyjmowało jako ustaloną liczbę co najmniej 1 841 012 deportowanych. Ta wyższa nieco liczba była wynikiem założenia, iż Sowietci deportowali prawie wszystkich (336 tysięcy) „bieżeńców” — gł. podczas III i IV wywózki.

Deportowani, którzy przeżyli obozy, w większości nie wrócili do Polski. W latach 1944-1948 w ramach repatriacji przyjedzie wprawdzie 412 913 osób, a w latach 1955-1959 jeszcze 241 952 osoby, ale będzie wśród nich jedynie 57 215 osób z głębi Rosji — czytając: z łagrów i zesłania. (Dane za: Witold Babiński, *Przyczynki historycz-*

ne do okresu 1939-1945, Londyn 1967, s. 163-164). Duży procent podczas I repatriacji stanowili mieszkańcy Wschodniej Polski pochodzenia żydowskiego. Ponieważ, wg danych z lutego 1947, w Polsce mieszkało ponad 300 tys. Żydów, niektórzy historycy przyjmują, iż taka właśnie ich liczba została ocalona przez Polaków z holocaustu. (Autorzy zbioru zbiorów „Martyrologia ludności żydowskiej” (1969) mówili nawet o 400 tysiącach ocalonych). Liczbę tę trzeba zredukować przynajmniej o połowę. Nie umniejsza to w niczym zasług tych, którzy mimo grożącej kary śmierci odważyli się Żydów przechowywać. Liczba ich również nie jest dokładnie znana. Według różnych szacunków 30-80 tys. Polaków poniosło śmierć za pomaganie Żydom.

²⁹ W dostępnych dla ankietów środowiskach polskich ustalono obecność ponad 158 tys. dzieci. Największe skupiska dzieci znajdowały się za Uralem i w Kazachstanie — po około 36 tys. Do Iranu udało się ewakuować jedynie 17,5 tys. dzieci.

³⁰ Obydwa wiersze podaję za *Czerwonym Sztandarem* (15 IX 1940), z niewielką korektą błędów. Wiersz Ważyka wymaga dopowiedzenia: 14 kwietnia 1936 podczas zorganizowanej przez komunistów demonstracji bezrobotnych zastrzelony został — nie jest pewne, czy rzeczywiście przez policję — Antoni Kozak. Jego pogrzeb (16 IV) został przez komunistów przekształcony w rozruchy, w których wyniku padło 14 osób. Taką liczbę podaje A. Albert w *Najnowszej historii Polski*, wyd. 1989, s. 239. Wydane przez Instytut Wydawniczy Zw. Zawodowych *Kalendarium II Rzeczypospolitej* (Warszawa 1990, s. 384) podaje jeszcze utrwalone przez propagandę PRL dane: „31 robotników padło od kul, a 18 rannych zmarło w szpitalu”.

³¹ Marian Czuchnowski, *Z Moskwy do Moskwy*, (1944) maszynopis w bibliotece ZLP. Przy okazji: Czuchnowski informuje o przysłudze, jaką wyświadczyło gestapo, przewożąc do Lwowa z Warszawy córkę, a nawet meble Wasilewskiej. Szczegóły dotyczące Grubińskiego z jego książki „Między sierpem a młotem” oraz znakomitej syntezy Marii Danilewicz-Zielińskiej „Szkice o literaturze emigracyjnej”, Ossolineum 1992, s. 92—93.

³² A. Wat, dz. cyt., t. I, s. 287.

³³ Cytuję za antologią Winklowej, wyd. cyt., s. 196.

³⁴ M. Borwicz, „Inżynierowie dusz”, *Zeszyty Historyczne* 3/1963.

³⁵ Tamże.

³⁶ Rieszotka — krata. Wiersz cytuję za znakomitą artykułem F. Lichodziejewskiej „O Broniewskim bez cenzury”. *Polonistyka* nr 8/1990.

³⁷ Cyt. za antologią B. Winklowej, s. 38.

³⁸ Scenę powyższą odtworzył Aleksander Maliszewski w książce *Na przekór nocy*, Warszawa 1967, s. 64.

³⁹ Incydent opisuje J. Strykowski w książce *Wielki strach*, Warszawa 1990, s. 102.

⁴⁰ Za antologią B. Winklowej, s. 233-244.

⁴¹ Nagroda b. wysoka, lecz potwierdzają ów fakt Wanda Blankenheimowa (antologia B. Winklowej s. 106) i J. Putrament w *Pół wieku*, Warszawa 1962, t. II, s. 18.

⁴² Za: A. Wat, *Mój wiek*, dz. cyt., t. I, s. 267.

⁴³ Za antologią B. Winklowej, wyd. cyt., s. 115.

⁴⁴ Tamże, s. 39.

⁴⁵ Wdowa po agencie, Emilia Schindler, podkreśla w swych *Pamiętnikach* (1996, s. 41-42), że wspólnie z Oskarem przyczyniła się do zdobycia wzorów polskich mundurów, które były wykorzystywane przez szpiegów III Rzeszy oraz posłużyły do ataku przebranym esesmanom na radiostację w Gliwicach. Wywiad polski, według Schindlerowej, dokonał nawet nieudanej próby napaści na dom Oskara Schindlera w Ostrawie.

Pierekowka

dusz i wykuwanie kadr

1. Pawłowizm i sowietyzm

Jedno z najokrutniejszych doświadczeń Pawłowa: człowiek polewa psa wrzątkiem — pies wyje i ucieka. Człowiek woła psa — pies przychodzi — znów zostaje polany wrzątkiem, niemal złazi mu skóra. Ucieka. Lecz przyczołguje się na następne wołanie. I tak aż do śmierci. Bo jest psem.

Na wynikach tego doświadczenia oparty był sowiecki system rządzenia społeczeństwem. Ustrój ten mógł funkcjonować pod warunkiem, że nie tylko niewolnicy, lecz także poganiacze niewolników będą zwierzęco i po psiemu lojalni, że przyjdą na każde wołanie i wykonają każde polecenie, choćby następne przeczyło poprzedniemu. Że nie będą mieli charakterów.

Broniewski nie mógł się zmieścić w tym systemie. Ale poeci, którzy wybrali kolaborację, też nie mogli być pewni jutra — przykłady Wata czy Lewina świadczą o tym dobitnie. Dalsze losy tych i innych poetów (i nie tylko poetów) pozwalają pojąć, iż więzienie stało się w sowieckim systemie... elementem pedagogiki: to było polewanie wrzątkiem. Jeśli pies wrócił — otrzymywał nagrodę. Dlatego Wata i Lewina odnajdziemy po wojnie w namiestniczym aparacie rządzącym kulturą PRL: pierwszy zostanie redaktorem naczelnym PIW-u, drugi — sekretarzem generalnym ZLP i naczelnikiem wydziału wojskowego Polskiego Radia. Różnica między nimi będzie jednak taka, iż Wat wyjedzie do Francji i nie powróci na wołanie, przeciwnie — ucieknie za ocean i opowie o wszystkim Miłoszowi (tak właśnie powstanie jego książka *Mój wiek* nagrywana na magnetofon latem 1965 roku). Lewin zaś wracał na każde wołanie i wraca do dziś — coraz bardziej spsiały

i zupełnie pozbawiony sierści. Broniewskiemu — rzecz dość wymowna — budowano pomniki za życia, ale nie powierzono żadnego kierowniczego stanowiska. Nie nadawał się na „inżyniera dusz”.

Okupacja Lwowa ukazuje — jak w laboratorium — w jaki sposób odbywała się *pierekowka dusz* — w jaki sposób z Polaków wykuwano Sowieców. W wykonaniu władz rosyjskich nie tylko polityka, lecz także kultura stanowiły ciąg dalszy wojny, prowadzony innymi metodami.

Więc najpierw były rozkazy i odezwy wojskowych. Jako ciekawostkę zacytujmy tekst ulotki zrzuconej z sowieckich samolotów 17 września 1939 roku. Przytaczamy go w oryginalnej pisowni:

Rzolnierze armii Polskiej!

Pańsko-burżuazyjny Rząd Polski wciągnąwszy Was w awanturystyczną wojnę pozornie przewalił się (haniebnie upadł — B.U.). Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Ministry i generalowie, schycili nagrabione imi złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiają armię i cały lud Polski na wołę losu!

Armia Polska pocierpiała surową porażkę, od którego ona oprawić wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciom, braciom i siostram ugroża głodna śmierć i zniszczenie.

W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwiecie się Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciwieństwo bez korzyści i przereczono na całą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdobywcy, a jako wasi bracia po klasu, jako wasi wyzwolenci od ucisku obszarników i kapitalistów.

Wielka i niezwalczona Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach pracujących, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzolnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie daremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów!

Was przymuszają uciskać białorusinów i Ukraińców. Rządzące koło Polskie sieją narodową rużność między polakami, białorusinami i Ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie narody. Pracujące białorusiny i ukraińcy — Wasi pracujące, a nie wrogowie. Razem z nimi budujące szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Czerwonej Armii. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.

Naczelný Dowódcá Białoruskiego frontu Komandarm Drugiej Rangi Michal Kowalow, 17 września 1939 r.¹

Żołnierze nie przechodzili na stronę wroga, robili to pisarze. Brali udział w organizowaniu aparatu przemocy i aparatu propagandy maskującej tę przemoc. Jeśli wierzyć wspomnieniom Wata, namiestnikiem okupantów do spraw niszczenia kultury był wówczas Jerzy Bo-

rejsza: „Wiedziałem już, że Borejsza jest wszechpotężny. Był właściwie 0 wiele potężniejszy niż Wanda Wasilewska, bo Wandę Wasilewską wysuwano jako dekorację, a właściwie całym życiem kulturalnym 1 naukowym rządził wtedy Borejsza”. I dalej pisze, w dość dziwnym, jak na ofiarę okupacji, tonie: „Borejsza objął «Ossolineum» i trochę profesorów wysłał do mamra. Między innymi naczelnego dyrektora «Ossolineum», Lewaka (...) Mówią, że to Borejsza po prostu przy-szedł, przyjrzał się i wysortował te parszywe owce...”

Borejsza, choćby wszechpotężny, w pojedynkę nie dałby rady okupować całego Lwowa. Okupacja — sparafrazujmy Norwida — nie jest w ogóle możliwa bez współpracy okupowanych. Takich współpracowników Sowietci, niestety, mieli także w sferze kultury i Wat donosi o nich wszystkich bez litości:

- „Szenwald zachowywał się podle (...) w sensie trzęsienia się, nadgorliwości i tej postawy kajającego się inteligenta (...) zeznawał na mnie bardzo skrupulatnie”.
- „Ważyk tchórzyl, naprawdę się bał, zwłaszcza że po tej stronie był też jego brat rodzony, Saul Wagman, który był współredaktorem *Naszego Przeglądu* i znanym syjonistą. Ważyk bardzo bał się skutków tego pokrewieństwa”.⁴
- „Dosyć gorliwy był wtedy Lec”.⁵
- „Strykowski bał się ze mną rozmawiać”.⁶

Ostatnia uwaga dotyczy okresu, gdy Wat już nieco podpadł politycznie. Początkowo jako sekretarz kolaboranckiej „profspilki” miał mocną pozycję. Pech chciał, że przyjął do związku niejakiego Purmana, który przed wojną był dobrym komunistą. Teraz okazało się, że już wtedy był to niedobry trockista. Purman poszedł do łagru, a i Wat poczuł nagle wokół siebie pustkę. W Sowietach oznaczało to, iż palec Boga reprezentowanego na ziemi przez NKWD wymierzony jest w jego stronę...

Granice między uczciwością a nieuczciwością bywają czasem nieostre (tym większą zasługą jest umiejętność ich dostrzegania) — im jednak dalej posuwamy się w obu kierunkach, widzimy, że zarówno dobro, jak i zło, wierność, jak i zaprzaństwo, heroizm i zwykła podłość dają się stopniować. Wspomnienia Wata są tego najlepszym dowodem. Borejsza jest po prostu dla niego agentem sowieckim, zdradził — teraz spożywa owoce tej zdrady, uczestniczy w okupacyjnej władzy, jest kimś z tamtej strony. Pozostali są jeszcze po tej stronie: Szenwald — kajający się donosiciel, Lec — nadgorliwy neofita, Ważyk, Putrament — serwiliści powodowani tchórzostwem, Strykowski — właściwie tylko tchórz. Do tej ostatniej grupy Wat zaliczy i siebie, wyraźnie nie doceniając swej roli.

Stopniowalna jest także uczciwość i byli pisarze, którym Wat wystawił wyższe oceny. Pozytywnie ocenił postawy Marii Dąbrowskiej, jedyne, co jej wytknął, to to, że wzięła jakąś paczkę z jedzeniem od Wasilewskiej (choć samej Wasilewskiej nie przyjmowała...). Ze zdziwieniem, a nawet z podziwem odnotowuje ucieczkę Polewki i powściągliwość Kuryluka:

(...) uciekali, nawet komuniści uciekali. Uciekł na przykład Albrecht ze Lwowa, uciekł Polewka. Polewka jeszcze przed samym moim aresztowaniem powiedział: „Wiesz Aleksandrze, jedno z dwojga. Albo trzeba się zapisać do NKWD, albo uciec”. On uciekł. Uciekł Narbutt, komunizujący literat, potem bohater podziemia AL. Był we Lwowie w *Czerwonym Sztandarze* i uciekł...

Bardzo mądrze zachował się Kuryluk (...) On był porządny człowiek. Więc był w *Czerwonym Sztandarze*, ale nic nie mówił.⁷

Wat jest uczciwszy od późniejszych „tłumaczy” stalinizmu, którzy — od Schaffa po Ważyka — łgali coś o powszechnym „ukąszeniu heglowskim” i równie powszechnym „mistycznym zac zadzeniu” tamtych lat. Okazuje się bowiem, że nie było ono takie powszechne, że można było odmówić kolaboracji, uciec, w ostateczności milczeć — i w ten sposób nie brać udziału w zbrodni. Wolność była trudno dostępna, stopniowalna nie „wedle potrzeb”, tylko proporcjonalnie do wysiłku, ale była. Dlatego świadectwo Wata jest tak ważne, nawet czasem wbrew niemu. I nie chodzi tu o banalny fakt, iż autor wybiela siebie, to rozumiałe, to dowodzi pewnych aspiracji etycznych, pewnego niepokoju (więc pośrednio: także istnienia) sumienia. Mówiąc o ograniczeniach Wata, mam na myśli dwie sprawy.

Po pierwsze, pisząc głównie o ówczesnej lewicy, stanowiącej swą istną „wspólnotę przestępczą”, Wat niechcący ujawnia, iż poza tą wspólnotą była inna, która swoją działalność opierała na innym kodeksie. *Mój wiek* Wata jest w tym sensie kontynuacją jego listy lojalności: cierpieli bądź zdradzali, byli prześladowani bądź prześladowujący tylko polscy pisarze sowieccy, bądź chcący zerwać z sowietyzmem. Nie ma Naglerowej, Obertyńskiej i młodszej od nich (a jeszcze bardziej zaangażowanej w konspirację) Halszki Chmielewskiej, późniejszej autorki *Spotkań na galerii* i nie ma Herlinga-Grudzińskiego, Grubińskiego, Vincenza czy Anatola Krakowskiego — późniejszego autora wstrząsającej *Książki o Kołymie*. A więc znów ten „awangardyzm” lewicy, która musiała mieć monopol na wszystko: na prawdę, na popełnianie błędów i na naprawę tych błędów. Oczywiście można by przyjąć, że podatną na heglowskie ukąszenie była bardziej ta lewa i lewsza część społecznego ciała, warto by jednak zadać sobie pytanie, jak było z prawą częścią, czemu była bardziej odporna.

Druga uwaga jest nie tyle zastrzeżeniem, co spostrzeżeniem. Wspominając o przedwojennej lewicowości swojej i swoich literackich przyjaciół, Wat przedstawia lewicowość lwowską jako ciąg dalszy młodości, ciąg dalszy tamtego entuzjazmu, tamtej wiary w możliwość zrealizowania Utopii albo przynajmniej — tamtej troski o społeczną sprawiedliwość. A przecież nie był to ten sam ustrój! „Socializm” lwowski przypominał socjalizm II Rzeczypospolitej dokładnie tak, jak wyleniały Wat z roku 1940 przypominał Wata-futurystę z roku 1919. Wat nie był tak naiwny, by wierzyć, że te same słowa znaczą to samo, był jedynie na tyle ostrożny, by udawać, że nie widzi różnic. Czasem jednak sięga głębiej w pamięć i zarazem głębiej w sumienie. Wtedy zaczyna wspominać, jak Pasternak przyniósł do „profspiłki” wiernopoddańczy manifest domagający się przyłączenia do ZSRR ziem „wyzwolonych” i jak straszył „konsekwencjami” w razie niepodpisania. Broniewski wykazał odwagę i manifestu nie podpisał. Ja sam — wyznaje Wat — stchórzyłem i podpisałem.⁸

I to jest bodaj najważniejsze wyznanie w tych lakierowanych wspomnieniach: na dnie udawanego entuzjazmu był strach. Nie jest to jeszcze cała prawda (kolaboracja dawała korzyści materialne, udział we władzy itp.), lecz na razie niech ta część nam wystarczy. Strach był powodem podpisania manifestu, strach był powodem donosu na współtowarzysza z więziennej celi, strach był wystarczającym powodem, by pójść na wiec, wziąć udział w „uczcie podczas dżumy”. Strach był kanwą, na której haftowano Utopię. Nie bez powodu wspomnienia Strykowskiego ze Lwowa noszą tytuł *Wielki strach*.

Bali się wszyscy. Od strachu nie była wolna nawet Wasilewska. Bawiąca się w komunizm dama, córka ministra Rzeczypospolitej, ba, chrzestna córka Piłsudskiego, adorowana, także finansowo, przez ambasadę sowiecką. Również i ona dość nieoczekiwanie została obla-
na wrzątkiem. Píše o tym znów Wat, wspominając o śmierci męża Wasilewskiej, Bogatki, autentycznego robociarza, w którym egzaltowana pisarka była zakochana jeszcze bardziej niż bohaterka Orzeszkowej w swoim *Chamie*. Oddajmy głos Watowi: „Dwaj enkawudyści przyszli do domu i zastrzelili go (...) to jest prawdziwa, świetna szkoła stalinowska, żeby nie miała złudzeń. Jednorazowy szok. Po łbie i cała zrestrukturalizowana świadomość. Następuje pierekowka duszy”.⁹

2. Cele ataku

Nie tylko tymi metodami przekuwano dusze. Z czasem pistolety enkawudystów można było zastąpić głośnikami radiowymi, ostrymi

artykułami i wierszami w *Czerwonym Sztandarze*. Enkawudyści zniknęli gdzieś w mroku, ale strach podpowiadał, że ciągle tam czekają.

Proces *pierekowki* dusz zakłócony został atakiem niedawnych przyjaciół ZSRR, hitlerowców, lecz nie został bynajmniej przerwany. Przekuwano więc dusze gdzieś na zapleczu frontu, rolę *Czerwonego Sztandaru* przejęły *Nowe Widnokregi*, pospiesznie drukowano zaprojektowane przez Borejszą podręczniki. Główne kierunki natarcia zostały wytyczone, poezja pełniła funkcję dodatku do publicystyki. Była dalszym ciągiem propagandy — prowadzonej innymi metodami. Nim powiemy o celach, kilka zdań o środkach, bo wydaje się, iż oprócz treści ważną rolę zaczęły grać formy przekazywania, one same jakby stały się treściami, symbolami nowego porządku. Przede wszystkim na skalę masową wykorzystano radio. Propaganda radiowa była tą Wunderwaffe, za pomocą której Hitler podbił Niemców i latami utrzymywał w ryzach. Z tego wzoru skorzystali komuniści, atakując zarówno dorosłych, co robili Piach ze Strykowskiem i Ważykiem, jak i wyobraźnię dziecięcą, do czego oddelegowana została ściągnięta z Białegostoku Melania Cukier-Kierczyńska. Prócz informacji politycznych radio nadawało pogadanki i rozmowy z pisarzami, którzy — jak to Autorytety Moralne — wychwalali sowiecką rzeczywistość. Po dokonaniu rytualnego aktu lojalności — 17 września 1940 roku — polscy pisarze sowieccy zostali nagrodzeni cyklem audycji pod tytułem „Polscy pisarze radzieccy” (starano się upowszechnić tę drugą formę). Oprócz sylwetek prezentowano twórczość: co najmniej dwukrotnie (w listopadzie 1940 i w styczniu 1941) Leona Pasternaka i jego sztukę *Bereza*, kilkakrotnie Szenwalda — w końcu 1940 roku jako poetę, 18 maja 1941 — jako autora słuchowiska o Dąbrowskim. Nadano także wieczory poezji: Jastruna (9 II 1941), Ważyka i Lecą (dat nie udało się ustalić) oraz prozę — *Opowiadania wrześniowe* Putramenta (23 III 1941).

Można było nie kupić *Czerwonego Sztandaru* bądź go kupić, ale użyć niezgodnie z intencją redaktorów, można było nie iść na publiczną prelekcję Borejszy czy Schaffa, lecz nie można było uciec przed radiem. Głośniki krzyczały na ulicach, agitowały po fabrykach i biurach, ich głos wdzierał się przez zamknięte drzwi i okna do mieszkań.

Sami propagandyści być może nie doceniali wówczas swej roli, być może jednak to dzisiaj celowo ją pomniejszają. Kierownik Polskiego Programu Radia Ukraińskiego, Julian Strykowski, wspomina o swej pracy jak o czymś mało istotnym — choć przecież radio w latach 1940-1941 (do tego w kraju, gdzie informacje reglamentowano tak samo jak chleb i cukier) odgrywało rolę ważniejszą niżli obecnie telewizja. Podobnie płytko i lekceważąco oceniają rolę sowieckiego radia współcześni historycy — czasem celowo przestawiając akcenty na rze-

czy, które wówczas były drugorzędne. Maria Turlejska w swoich *Prawdach i fikcjach* ogranicza się do... pochwalenia wysokiego poziomu programów: „Erwin Axer przygotował słuchowisko o Beethovenie, Aleksander Dan o Van Gogh, St. Wasylewski o Lwowie”.¹⁰ I dopiero na końcu dodaje: „L. Pasternak o Berezie Kartuskiej, w reżyserii Aleksandra Bardiniego” (tamże). W żadnej jednak z tych relacji nie ma słowa o tym, na co najbardziej skarżyli się Iwowiacy:

O ogłuszaniu prymitywną, powtarzaną w kółko propagandą, o wypełnianiu uszu i mózgow wiadomościami tłumaczonymi (głównie przez Strykowskiego) z biuletynów okupacyjnych władz. Jest to o tyle ważne, iż podobną ofensywę głośnikową stosować będą władze PRL w latach pięćdziesiątych i nie tylko. Technika indoktrynacji przez wszechobecne głośniki stosowana była jeszcze w latach sześćdziesiątych w akademikach; prywatne radia pod różnymi pretekstami konfiskowano.

Czas powiedzieć o celach.

- Sprawą pierwszą pozostawało likwidowanie wojny — wymazywanie ze zbiorowej świadomości faktu, iż nastąpił kolejny rozbiór Polski, że Sowiety dokonały zaboru połowy naszej ziemi. Propaganda odwracała więc porządek moralny, przedstawiając napad jako „wyzwolenie”, a napadniętych jako wyzyskiwaczy ludu i rzekomych okupantów. Istotnym elementem było „przekuwanie” zapamiętanego przez ludność obrazu najeźdźczej Armii Czerwonej — armii zdradzieckiej, prymitywnej, robiącej wrażenie hordy barbarzyńskich

l okrutnych nędzarzy — w sielankowy obraz armii przyjaznej, ratującej nas w tragicznej sytuacji, dzielącej się z nami chlebem i... wolnością. Po czasie odezw wojskowych (takich jak ta przed chwilą cytowana), nastąpił czas nachalnej publicystyki. W artykule „Jak poznawaliśmy Armię Czerwoną” Stefan Jędrychowski pisał:

Dla wszystkich kategorii mieszkańców było prawdziwą nowością zapoznanie się z bliska z Czerwoną Armią, gdy we wrześniu 1939 roku przekroczyła ona granice nie istniejącej już burżuazyjnej Polski, aby przynieść wyzwolenie bratnim narodom ukraińskiemu i białoruskiemu i wszystkim pracującym Zachodniej Ukrainy, Zachodniej Białorusi i Wileńszczyzny. Dla jednych — obszarników i burżuazji, dotychczasowych panów i wyzyskiwaczy — była to nowość groźna i złowieszczą, dla innych — robotników, chłopów, pracującej inteligencji — była to nowość radosna i przejmująca entuzjazmem. Ten historyczny marsz oswobodzenia nie był podobny do żadnej wyprawy notowanej w kronikach burżuazyjnej historii. Witana przez lud kwiatami, mityngami i pieśniami, Armia Czerwona wkraczała jako oswobodzicielka. Lud pracujący od razu poznał w niej coś bliskiego i drogiego, armię prawdziwie ludową, robotniczo-chłopską.¹¹

Dopełnieniem tej publicystyki, realizacją „wytycznych” były wiersze. Oto np. „Droga do ojczyzny” Leona Pasternaka:

Szliśmy do domów frontami objętych,
do ojców i braci, do matek i sióstr,
przez parne Polesie, przez wrzesień piękny,
przez jesień szumiącą listkami brzoź.
Pytano nas, dokąd idziemy i skąd my?
Czy dawno żelaza zrzuciliśmy z nóg?
Coraz nowy wędrowiec wynurzał się z gąszczy,
a ziemią wstrząsał łomot i huk.
I front do nas pełznął armią dezserterów,
zachodziło słońce w pożary miast,
gościńcami auta pełne oficerów,
a w rowie karabin i bojowy kask.
Szliśmy zaciskając pięści pełne gniewu
z żołnierzem, co w wojnę pańską z wzdardą pluł,
obsiadaliśmy tory skręcone w lewo,
czekając stukotu wagonowych kół.
A nocą pociski rozrywały niebo,
kłęby krwawych dymów wiatr po polach włókł,
i kiedy się ciemność rozwidniła ledwo,
widziano nas idących na wschód i na wschód.
Nadlatywały chmurami bombowce,
napiąwszy się w locie w śmiercionośny łuk,
rozstawano się wtedy z niejednym wędrowcem,
pochowanym w pyłe nieznanych dróg.
Aż było to pod lasem, już na Ukrainie,
nadleciały gwiazdy wśród stalowych lśnień,
patrzmy: eskadra samolotów płynie —
a był to siedemnasty tego września dzień.
I nim doba minęła, podeszli już blisko,
szły tanki przez strojną w świeżą czerwień wieś,
i ściskaliśmy dłonie czerwoarmistów,
i mieniliśmy z nimi serca i pieśń.
Powstawały rewkomy, brano władzę w ręce,
i zbierano po drogach porzuconą broń,
i w opaski czerwone uszyte naprędce
odziewano strażę i wsadzano na koń.
I kończyła się droga od Niemna i Bugu,
i brała nas ojczyzna nie złamanych w klęskach
— a miasto rodzinne nie widziane długo
kwitło sztandarami — pąkiem zwycięstwa.

(1940 r.)

Fałszowanie obrazu polsko-rosyjskiej historii nie skończy się na tym. Najbardziej skrajnym przykładem manipulacji będzie poemat Szenwalda „Pożegnanie Syberii”. Dokładnej daty napisania utworu nie znamy, miejsca też nie. Nie można wykluczyć tego, iż powstał w ośrodku NKWD pod Moskwą, gdzie poeta, jako zaufany, odbywał szkolenie w czasie wojny. Nawet jeśli było inaczej — poemat Szenwalda skonstruowany jest tak, jakby powstał na zamówienie sowieckich służb specjalnych:

Bywaj zdrów, kraju narcyzów i cedrów,
Kraju uroczysk brzozowych, gdzie głuszcze
Tokują, dzierzby niosą się i wieczny
Szelest zwierzyny jest jak szelest krwi.
Odjeżdżam, bywaj zdrów, bywaj mi zdrowy,
O kraju rybnych rzek i grzybnych lasów,
Kraju owsiany, pszenny i pasieczny,
(...)
Widziałem chłopca: biegł z ogrzanej chaty
Na iskrzące się od mrozu powietrze,
Z roześmianą i gorejącą twarzą,
W koszuli śmiało rozpiętej na piersi,
I gonił w śniegu zadyszana, w pąsach
Dziewczynę — mak zimowy, perłę zdrowia.
Widziałem starca: stuletnim ramieniem
Podźwigał cedry, był to dobry cieśla,
I pracował za trzech, i kłął za czterech,
Pił za dziewięciu, bajął za dziesięciu,
I prawnukom dłoń do strzelby sposobił,
Widziałem kopalń przepaście — tam człowiek,
Parą stwardniałych rąk wczepiony w skałę,
Wznosił nad sobą zamki z antracytu.
I piekła fabryk w murach spękanych
Od ognia — także widziałem. Pociski
Lśniły się stosem szlifowanych ampuł,
Nabitych gniewem, miłością, wysiłkiem,
Znojem, pogardą głodu i zmęczenia,
Mocą i męką, i dumą, i śmiercią.
Sybirze! Bywaj zdrów! Twój lud, przyrodę
Nauczyłem się cenić — i odjeżdżam
Nie bez robaka w sercu, nie bez tego,
Że nieraz w tajni zatęsknię po tobie.
(...)
Mnie tu gościna była: dach nad głową,
Czerstwy kęs chleba, szorstki uścisk dłoni,
Koleżeństwo w robocie. Ja tej ziemi

Zawdzięczam odnowienie. Jej radosny
Krok mój zawdzięczam. Kiedym upadł na nią
Upokorzony w dumie bojownika,
Rażony pierwszym uderzeniem wojny,
Ranny — myślałem, że na wylot w czoło,
Ale nie, tylko w serce — wtenczas ona
Wodami swymi przemyła źrenice,
Solami swymi przesycała kości,
Natarła mięśnie jodłowym igliwem,
Związała supły siły, groźnym tchem
Spaliła resztki zawitych wykwintów,
I wróciła mi postawę żołnierza,
Zdolnego śmierci zaprzeczyć, i w polu
Wydawać oraz wypełniać rozkazy.

W śnieżystej szubie, rozwianej na wicherze,
Kosmata czubem tajg, z węglowej głębi
Połyskująca groźnym, czarnym okiem.
Wymachująca maczugą Uralu,
Żegnaj, Syberio! Żegnaj, wojownico!
Ty na lodowych falach oceanu,
Jako na siwym i spienionym koniu,
Kołyszysz się, a twoich stóp strzemiona
Nagrzewa zwrotnik — o, sprężona cała
Do skoku poprzez rumowiska czasu,
Poprzez ostatnie spiętrzenie historii!
My odjeżdżamy walczyć o swobodę
Kraju mniejszego niż ty. W obóz wroga
Wniesiemy panikę samym imieniem
„Syberia”. W serca znękanego ludu
Wsączymy żar otuchy samą nazwą
„Polska” — i odtąd tak sobie przeciwne,
Wyłączające się wzajem, szczerzące
Ku sobie zęby, dwa nieprzejednane
Słowa — złączą się w jeden akord siły.
Akord radości, woli i zwycięstwa:
„Polska, Syberia, Syberia i Polska”.¹²•

- Drugi cel powiązany był bezpośrednio z pierwszym: celem ataku propagandy sowieckiej stała się polska tradycja żołnierska. Początkowo atakowano głównie żołnierzy walczących we wrześniu 1939 roku — i nie pozwalano na najmniejsze próby obrony. Dlatego niebezpieczny był Broniewski i dlatego musiał być izolowany. Propagandzie potrzebny był schemat żołnierza, „co w wojnę pańską z wzdargą pluł”.

Potem akcję plucia nasilono: teraz trzeba było zapluć całą II Rzeczpospolitą. W publicystyce zadanie to spełniały artykuły Gojchbarga (cytowany już *Ucisk narodowościowy w pańskiej Polsce*), Kolskiego, Naszkowskiego, Wolpego (*Krucjata przeciw nauczycielstwu polskiemu w latach 1936-37*). Ten ostatni artykuł ukazał się w mińskim *Sztandarze Wolności* (6 III 1941), który natarczywością nie ustępował lwowskiemu organowi. Obraz „pańskiej Polski” kształtowały w mińskiej gazecie wspomnienia W. Szymańskiego z Berezy, wspomnienia Burgina i Zawadzkiego z różnych strajków i wspomnienia niejakiego Brylaka o tym, że w ogóle było źle. Pod tym ostatnim nazwiskiem ukrywał się sam Jakub Berman. Przedłużeniem takich artykułów były liczne wiersze-paszkwile Ważyka, Leca, Szemplińskiej i, oczywiście, Pasternaka. Ten ostatni w agitce „Słuchajcie” zbierze i uporządkuje wszystkie wcześniejsze ataki na II Rzeczpospolitą:

Nie chcemy Polski sławojkowej,
nie chcemy nieść miedzianych czoł,
ni przedmajowej, pomajowej,
lecz takiej Polski, żebyś czuł,
że jesteś, bracie, w swoim domu,
gdzie nikt ci nie śmie dłoni skuć,
gdzie chociaż nie ma już... Ozonu
— powietrze lepsze jest dla płuc.

Nie chcemy płonać strasznym wstydem
za Polskę, kraj ojczysty swój,
gdzie nietykalny był konfident,
a poseł ręką zbierał gnój,
nie chcemy Ciebie, jeśli pałki
(gumowe) w swej koronie masz,
nie chcemy, aby chłop zapalki
dzielił, spławiając na nie las.
Nie chcemy takiej Polski znowu,
co dzieli się na A i B,
gdzie twórczym możesz być państwowo,
gdy głos swój oddasz na BeBe,
gdzie kulig pijanych dygnitarzy
znów błotem bryźnie w tłum spod kół —
nie będzie Niemiec pluł nam w twarzę,
nie będzie Kostek w twarz nam pluł.

Nie chcemy Becków, bloków, bluffu,
nie chcemy krzepy, klik i kast,
na braci naszych — Rosjan, Czechów,
nie chcemy, aby szczuto nas!

Już dość się było bastionami,
przedmurzem przedawnionych praw,
skrzeczała między narodami
papuga pyszna, śmieszny paw.

Nie chcemy Polski byle jakiej,
byleby była — parę lat —
aby ją Niemiec znów miał w łapie
i mógł z niej zadrwić: „Saisonstaat!”
My chcemy, bracie, Polski takiej,
aby w niej można było żyć,
abyś w niej wolnym był Polakiem.
I taka będzie. Musi być.¹³

1944

• Warto też zwrócić uwagę na odległy, ale już wyraźny trzeci cel ataku komunistów: Kościół. Okupanci nie zwalczali go początkowo jako wroga ideowego, lecz jako narodotwórczą siłę polityczną. O takim podejściu świadczy m.in. specjalny „Okólnik dotyczący walki z religią”:

Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych

ściśle tajne

Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej

Do wszystkich kierowników lokalnych oddziałów NKWD

Z materiałów zebranych przez NKWD wynika, że księża na Litwie i przywódcy byłych stronnictw i organizacji katolickich oraz ich aktywni członkowie prowadzą wrogą działalność, kierując się trzema głównymi liniami postępowania:

1. Przez propagowanie nacjonalistycznych i szowinistycznych idei, zarówno skrycie, jak i często jawnie, podczas nabożeństw dla wiernych w kościołach, a także przez usiłowanie podjudzania przeciwko władzy sowieckiej.
2. Przez nawiązanie stosunków z młodzieżą szkolną i studentami. Według posiadanych informacji, zgodnie z instrukcją biskupa Brizgysa wyznaczono we wszystkich prawie parafiach specjalnych księży mających zadanie wciągania młodzieży do nielegalnej działalności, przez nauczanie jej w duchu nacjonalistycznym i szowinistycznym oraz nastawianie wrogo do sowieckiej rzeczywistości. Kler objął tą kampanią całą Litwę, szczególnie w niedziele w kościołach podczas specjalnych mszy dla młodzieży, a także w jej domach, gdzie młodzież zbiera się w 10-12-osobowych grupach. Wpływają oni również na rodziców, aby zaszczepiali u swych dzieci światopogląd katolicki.
3. Prowadzą oni robotę antykomunistyczną wśród ludności poprzez nielegalne zakony katolickie i grupy klerikalne (jak Wspólnota Apostolska Męż-

czyn, Apostolstwo Modlitwy, Stowarzyszenie Trzeciego Zakonu św. Franciszka), będące narzędziem politycznym w rękach kleru.

W celu zorganizowania walki z wrogią działalnością kleru, niniejszym polecam:

1. Cały kler w Waszym rejonie poddać formalnej kontroli.
2. Wyszukać przede wszystkim przywódców katolickich organizacji i wspólnot i utrzymywać nad nimi formalną kontrolę.
3. Uzyskać niezwłocznie od agentów informację o wszystkich członkach dziekanatów i kancelarii kościelnych w Waszym rejonie.
4. Zwerbować jak najszybciej księży i zatrudnionych w kościołach (organizmów, zakrystian), mających bliskie stosunki z wiodącymi osobistościami stronnictw katolickich, związków i wspólnot, w celu dostarczenia informacji o działalności wymienionych organizacji. Spośród nich zwerbować równocześnie agentów i konfidentów i polecić im rozbić organizacje katolickich od wewnątrz.
5. Wykryć, którzy księża oraz którzy przywódcy wspólnot w Waszym rejonie mają styczność z mieszkańcami, stwierdzić charakter tych stosunków i przedłożyć odpowiednią informację.
6. Objąć kontrolą wszystkich zakonników na terenach, gdzie są klasztory. Poddać formalnej kontroli ich przełożonych. Zwerbować sieć agentów i konfidentów spośród zakonników.
7. Stwierdzić, gdzie księża spotykają się z młodzieżą szkolną w celu prowadzenia swej wrogiej działalności. Należy werbować uczniów starszych klas dla przygotowania i przeprowadzenia wewnątrz Kościoła roboty destrukcyjnej.
8. Wykryć, którzy księża i aktywni członkowie wspólnot organizują obecnie zbieranie wśród ludności podpisów pod apelem do rządu o uzyskanie zgody na naukę religii w szkołach, i roztoczyć nad nimi kontrolę.
9. Unikać pomyłek w doborze agentów. Kandydaci muszą być starannie przygotowani i informacje o nich należy uzyskiwać przez innych agentów. Pamiętajcie, że niektórzy księża nie mają zabezpieczenia materialnego i dlatego są chwiejni w swych idealistycznych poglądach.
10. Dokumentować wszystkie przypadki tendencji antysowieckich i antyrewolucyjnych wśród księży, które wykryjecie, i dostarczać materiały do NKWD Litwy.
11. Przedłożyć najdalej do 10 października 1940 roku szczegółowy raport o wrogiej działalności kleru na Waszym terenie.
12. Dostarczyć najdalej do 15 października 1940 roku do drugiego wydziału bezpieczeństwa państwa NKWD notatkę o środkach przedsięwziętych przeciwko klerowi, informując jednocześnie o uzyskanym materiale oraz o krokach, które zamierzacie poczynić w przyszłości.

(—) Gładkow

st. major bezpieczeństwa

z up. Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych LSRR 2 października 1940 r.¹⁴

W początkowej fazie walka z religią będzie odbywać się w sposób utajniony — jakby okupant, bojąc się reakcji społeczeństwa, nie chciał go drażnić propagandą i wolał aresztować księży i działaczy katolickich po cichu. Sowieci zdecydowali się na działanie długofalowe, walczyli już z przyszłymi pokoleniami. Dlatego taką uwagę zwrócili na szkoły — co odbija się zarówno w programach nauczania przygotowywanych przez „brygadę” Borejszy, jak i w publicystyce „kulturalnej”. Problem świeckiego wychowania postawi i pochwali dość wrzaskliwie Stefan Matuszewski w artykule „Szkoła a kler” (*Czerwony Sztandar*, 29 XII 1939). Poeci, widać bardziej taktowni czy bardziej znający nastroje społeczeństwa, w tej nagonce udziału prawie nie wezmą, złośliwe wzmianki w wierszach Szemplińskiej czy Pasternaka można policzyć na palcach; ostre teksty antykościelne pojawią się w skali masowej dopiero w PRL.

Szczególnie nienawistny wydawał się propagandystom reprezentującym interes państwa bądź co bądź rosyjskiego — kościół unicki. Wyraz tym uczuciom da P. Jastrebów w tekście „Duchowieństwo unitów na służbie państwa polskiego” (*Czerwony Sztandar*, 12 X 1939). Jeśli chodzi o katolicyzm, to będzie on atakowany dość sprytnie — przez zestawianie twierdzeń wiary z nauką. Wyspecjalizują się w tym zwłaszcza Stefan Rudniański i Adam Schaff, którzy przeprowadzą całe cykle wykładów „naukowego światopoglądu” na uniwersytecie i na politechnice. Prócz nich Nową Wiarę będą głosić różni agitatorzy w różnych klubach, świetlicach, a nawet w zakładach pracy. Efekt tych wykładów odległy będzie jednak od zamierzonego; nawet Rudniański, który w wolnej Polsce mógł uchodzić za filozofa o oryginalnych poglądach — teraz będzie odstręczał jako rzecznik światopoglądu zaborcy.

Brakowało mądrych wykładowców polskojęzycznych, prelegenci rosyjscy odstraszaali tak barierą języka, jak i prymitywizmem wywodów. Lekcję tę weźmie pod uwagę Schaff, gdy — po raz drugi — w PRL weźmie się za marksizację społeczeństwa. W 1950 roku tworzy Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, by najpierw wychować nauczycieli, a potem brać się za młodzież.

3. Ersatzkultura — przymiarka pierwsza

Na miejsce niszczonej tradycji propaganda okupanta podsuwała namiastkę: pseudonowoczesną „kulturę sowiecką”. A ponieważ samo słowo „sowiecka” budziło złe skojarzenia — wzorując się na ukraińskim

wprowadzono określenie „radziecki”. Obowiązkowo „radziecką” kulturę propagowano przez radio i na łamach czasopism, lecz nie tylko. Wspominałem już o wykładach marksizmu prowadzonych na wyższych uczelniach. Jeszcze ważniejszą kazalnica Nowej Wiary był Lwowski Dom Partyjnej Agitacji i Propagandy. Wykładano tu np.:

- nowy patriotyzm: Romana Granas „O patriotyzmie radzieckim” — 26 X 1940;
- marksizm-leninizm: tow. Adam Schaff(!) „O pracy Marksa-Engelisa” — 15 X 1940, „Filozoficzni prekursorzy marksizmu” — 21 X 1940 etc., tow. Szapiro „W 120 rocznicę urodzin Engelsa” — 29 XI 1940;
- stalinowską koncepcję kultury: S. Rudniański „Konstytucja stalinowska dźwignią kultury” — 5 XII 1939.

Podobnego typu wykłady odbywały się tu dość często. Prócz szkoleń „ideologicznych” w DPAiP serwowano informacje o aktualnej sytuacji międzynarodowej; prócz prelegentów nadsyłanych z Moskwy robił to Wiktor Grosz, który z racji pochodzenia mógł wyklądać i wyklądał o Leninie czy o polityce Kraju Rad zarówno w języku polskim, jak w „jewishskim”. Ten ostatni termin lansowany był dość długo przez sowiecką propagandę, zamiast określenia „żydowski”, uznanego za antysemitkę...

Te same treści serwowane były w *Czerwonym Sztandarze*, gdzie pojawiały się także pseudofachowe artykuły na tematy „bazy” — m.in. Hilarego Minca, co jeszcze zrozumiałe, i Edwarda Ochaba — co już mniej zrozumiałe. Minc miał za sobą studia prawnno-ekonomiczne we Francji i pracę w przedwojennym GUS-ie; Ochab — jedynie liczne akademie ku czci 1 Maja. Może dlatego jego teksty nosiły dziwnie barokowe tytuły, np. „Dźwignia rozwoju ekonomiki socjalistycznej” (*Czerwony Sztandar*, 5 X 1940).

\ Formalne ramy kultury miał tworzyć socjalistyczny realizm, obowiązujący i w prozie, i w poezji, wszędzie. Artykuły pt. „Realizm socjalistyczny” opublikują w *Czerwonym Sztandarze* drugorzędny poeta Emil Szirer (26 XI 1939) i krytyk dwojga nazwisk Aleksander Dan-Weintraub (5 X 1939). Obowiązującym wzorcem dla poetów stanie się — łatwo zgadnąć — Majakowski. Można podziwiać, w jakim tempie Borejsza i Ważyk (czyli Ważyk poganiany przez Borejszę) przygotowali i wydali tłumaczenia jego poezji. Do tłumaczeń „zaproszono” Ginczanę, Jastruna, Kotta, Kożucha, Przybosia, Putramenta, Słobodnika, Szenwalda — na koniec zaś koordynujący przekłady Ważyk zaprosił samego siebie. Trzeba więc dodatkowo podziwiać dobrą znajomość rosyjskiego wśród lewicowych twórców. Książkę wydano w nakładzie jak na poezję sporym — 10 tysięcy egzemplarzy.

Z innych — podstawowych dla nowej kultury — tekstów wydano w dużych nakładach: *Manifest Komunistyczny*, dwa tomy dzieł Lenina, trzy rozprawy Stalina, *Historię WKP(b)* i książkę Mikojana o Dzierżyńskim. Bohaterowie i autorzy tych książek mieli być bohaterami Nowej Wiary, nowymi świętymi. Szczególnie mocno lansowany był Dzierżyński jako polsko-sowiecki bohater — Paweł Hoffman wykladał o nim na uniwersytecie (10 I 1940), w prasie i radio powtarzano błogosławiący go wiersz Ginczanki. Rocznicowym powodzeniem cieszył się także Kirów. Z okazji przypadającej 1 XII 1939 roku piątej rocznicy śmierci poświęcono mu cały prawie *Czerwony Sztandar* z 2 grudnia. Bezkonkurencyjni byli jednak Lenin i Stalin. Leninowi poświęcono cały *Czerwony Sztandar* z 21 I 1940 oraz częściowo pierwszy numer *Nowych Widnokręgów*. Regularnie ukazywały się o nim artykuły publicystyczne (np. Płońskiego „Lenin w Październiku”, *Czerwony Sztandar*, 21 X 1939), nie zabrakło też wierszy. Do *Almanachu Literackiego* i do podręczników szkolnych awansował wiersz Pasternaka „Lenin”:

Dudni marsz nasz potężny i milionostopy,
biją strajki w kartele, łamią bruk w barykady,
krwawią chłopskie powstania, płoną nieba stropy
— wstaje świt. Majakowski ogromny i blady
pisze marsz rewolucji dla ludów Europy.
Dzwonią szyby pałaców — już drżą Piotrogrady.

Wpiąłem liść dębowy w stary portret Lenina,
pamięć błyska dziejami walk proletariatu:
Gdziekolwiek powstawał, zwyciężał lub ginął,
gdzie się zrywał do boju i szedł do ataku,
nad nim okrzyk płomienny — Jego — w burzy płynął
i dyby żandarmskie łamał gniewny Spartakus.

W murach więzień w ten dzień purpurowe kokardki,
w dyżurkach policji zrywano telefony,
krew w jezdnię wdeptywał bieg przechodniów wartki
— nam w karczerach Berezy widniał Plac Czerwony.
I nowe szeleściły na drzwiach celi kartki,
nowe w noc szły transporty do Łomży i Wronek.

Stoi Lenin, a pod nim jedna szósta świata,
dymią wokół fabryki, syczą bloki stali,
i choć śle interwencja za atakiem atak
— skrzą się lampy łukowe w eskimoskiej dali.
I patrząc wstecz w historię, widzimy nowe lata:
w epoki wichrach — Lenin — wielki jak socjalizm.¹⁵

Stalin będzie bohaterem artykułów i wierszy tak wielu, iż nie da się ich nie tylko przytoczyć, ale nawet wyliczyć. Ponieważ pierwszy polski wiersz o Stalinie, ten S.J. Lecą, był już cytowany, dla ozdoby zacytujmy z kolei wiersz Jana Śpiewaka o Tymże. Poeta okazał się prekursorem szkoły dyskretnego dworactwa, nakazującej np. opiewać portret zamiast Wodza i but zamiast całego generała. Pierwszy z tych conceptów wykorzysta po latach Słonimski, drugi — Urgacz. A więc: Jan Śpiewak:

ROZMOWA Z PRZYJACIELEM

Pamiętasz miły, gaśły dni w uliczkach, w których kroki nasze
dźwięczały z wolna. Na dachy słońce kładło cień — kamienne głązy.
I było smutno. Mroźna wiosna wiatrem wiała, razem
szliśmy.

Płonął bruk. Budziliśmy uśmiechem twarze.

I myśli wyprzedzając słowa kruszyły miasto, potem ptakiem
niemo krążyły pośród nas, nim krzyk wybuchał. Jakże wyrzec
i śpiewnie kazać wierszem mówić i buntem bić i dawać znak,
gdzie iść i ukazywać zło i wiarę swoją twardo nieść wciąż wyżej.

I niech oślizgłe pańskie gęby gromadzą policjantów dalej,
niech obozami szczują, pałką. Nadchodzi czas, nasz czas.

Widzimy jasno.

Przeminie pycha złota, fałszu. Klaskały bramy. Cienie alej
dłużyły się.

Szedł dzień. Szła burza. Nadchodził pierwszy
maja właśnie.

A ty mówiłeś mi, pamiętam — patrz na ten portret — to jest Stalin.

Ty widzisz Jego wzrok, to radość. Szczęście rzekłem

i powiedzieliśmy wzajemnie,

będziemy dalej iść przez kraty więzień, ognie burz, bo On
jest w tobie, on jest we mnie.

On w naszych sercach, tam płyniemy, gdzie Jego miłość nas ocali,
i dni mijały. Słońce często gasiły gwiazdy. Kwiecień ogromny
popłoch niósł. I okna domów szły ku liściom i zamykały
się w szeleście

rudawym blaskiem krwawiąc nieraz. Nocą wywlekli ciebie z domu
plugawi szpicle. Sam zostałem. Szukałem twoich kroków
w obcym mieście.

Pałkami, pałkami, pałkami poetę katowano w kaźni.

Poezjo dojrzewaj w drzewach, jeśli serca umiały
nienawidzić tylko.

A myśmy dalej szli, jak bojownicy Stalinowskiej epoki. Nie chyłkiem,
nie podstępem. Na sobie czując Wodza wzrok czas

pochylaliśmy wciąż jaśniej
ku sobie, aż nadszedł w tankach i dni czerwony wyścig wyzwolił nasze
pieśni z smutku. Jak burza biją, grzmot
jak tasak.

Tak, przyjacielu, przeżyтым dniom pozdrowienie, a teraz
w szeregu armii harmoniści
do marszu podajmy takt idącym po zwycięstwo masom.¹⁶

Jako ciekawostkę warto dodać, iż jako bohaterowie nowej sowieckiej kultury lansowani byli też Ukraińcy. Z żywych — tow. Nikita Chruszczów, I sekretarz KPU; z mniej świeżych — Iwan Franko, Taras Szewczenko i, oczywiście, Bohdan Chmielnicki — bohater sztuki Kornijczuka, filmu i wielu prasowych artykułów. Szewczenkę mocno dowartościował i przewartościował Włodzimierz Słobodnik w artykule „Mickiewicz i Szewczenko” zamieszczonym w *Czerwonym Sztandarze* 24 X 1939. Imieniem tego ukraińskiego poety nazwano kino, kołchoz i tuczarnię drobiu. Można być pewnym, iż kołchozowe kuraki były równie piękne, jak wiersze Szewczenki.

4. Ersatz-Mickiewicz

Mimo wszystko miała to być kultura dla Polaków, w pierwszej przynajmniej fazie działająca za pomocą ich języka, odwołująca się do zrozumiałych dla nich znaków. Znaki rosyjskie i „radzieckie” nie tylko były mało zrozumiałe, lecz i odstręczały od treści, które miały narzucać. Należało więc poręczne znaki wypreparować z dawnej kultury polskiej, wedle wskazówki: „narodowy w formie, socjalistyczny w treści”. Głównym znakiem tej ersatz-kultury socjalistycznej, do tego świeckiej, imitującej polską stał się... Adam Mickiewicz. Oczywiście socjalistyczny, zlaicyzowany, ale przecież budzący sympatię, ale przecież „taki polski, taki nasz”. Propaganda sowiecka kreowała go na poetę-rewolucjonistę i poetę-internacjonalistę, akcentując w jego twórczości elementy ludowe, w biografii — przyjaźń z Moskalami, zwłaszcza z Puszkinem (jakby nie było, z pochodzenia Murzyn!), do tego jeszcze „bunt” przeciwko papieżowi, do tego publicystykę w *Trybunie Ludów* (dobry tytuł). Zorganizowane na siłę z okazji niezbyt okrągłej, 85. rocznicy zgonu obchody taki właśnie obraz poety narzucały. Nie przypadkiem więc, obok obchodów „wyzwolenia” 17 września, Obchody Mickiewiczowskie (25-26 XI 1940) były największą imprezą propagandową tamtych lat.

Punktem kulminacyjnym tych uroczystości była akademія z udziałem sekretarza Obkomu KP(b)U, tow. H. Hryszczuka, zorganizowa-

na pierwszego dnia obchodów w sali Teatru Opery i Baletu im. Iwana Franki. Po odczytaniu listów do Stalina i Chruszczowa odbyła się część naukowa, w trakcie której znany skądinąd profesor Uniwersytetu im. Franki, Tadeusz Boy-Żeleński, nakreślił „sylwetkę poety i rewolucjonisty”, a pisarz radziecki Lew Mikulin przekazał zebrany pozdrowienia od mas pracujących Moskwy. W części artystycznej poeta moskiewski P. Antokolski odczytał przełożony na rosyjski wiersz „Do przyjaciół Moskali”, potem wybrane wiersze Mickiewicza czytali: Siemaszkowa, Suchecka, Kreczmar i Krasnowiecki w języku polskim, Bławacki w języku ukraińskim oraz Ida Kamińska w języku, który propagandyści sowieccy zdążyli znów przemianować z „jewishskiego” na „żydowski”. Całość reżyserował Krasnowiecki, scenografię projektował Daszewski, co im się należało. Następnego dnia na Uniwersytecie im. Franki rozpoczęła się trzydniowa sesja, którą otworzył rektor, tow. Janusz Byczenko, a którą uświetnili referatami towarzysze Czernobajew — „O przyjaźni Mickiewicza z Puszkinem”, i Błagoj — „Moskiewscy przyjaciele Mickiewicza”. Prócz nich referaty wygłosili Borejsza, Boy, Kleiner, Rudniański i inni. Najbardziej odkrywcze było wystąpienie Rudniańskiego: „Materialistyczne i antyklerykalne motywy w ideologii i twórczości Mickiewicza”, oraz Borejszy, który w wykładzie pt. „Mickiewicz a Saint-Simonizm” nakreślił mający od-tąd obowiązywać obraz poety-rewolucjonisty. Ustalenia z tej sesji będą obowiązywać przez lata. Grafomański „Spór o Mickiewicza” prof. (sic!) Żółkiewskiego, który będzie przez lata lekturą studentów polonistyki, to jakby powtórzenie głównych tez tej sesji w nieco nudniejszej formie, tj. bez inteligencji Kleinera, bez dowcipu Boya i bez akcentu Borejszy.

O znaczeniu, jakie władze sowieckie przywiązywały do „przekucia” naszego poety, świadczy rozmach Obchodów Mickiewiczowskich: *

- W „naszej stolicy”; czyli w Moskwie — jak doniósł *Czerwony Sztandar* — odbyła się w Sali Kolumnowej Związków Zawodowych akademii, na której ku czci Mickiewicza przemówił po rosyjsku sam Fadiejew, a także Helena Usijewicz, córka Feliksa Kona — podsta-rzały, lecz wciąż jeszcze ognisty symbol internacjonalizmu.
- *Sowiecka Ukraina* już 17 października 1940 roku zamieściła artykuł 0 Mickiewiczu-satyryku, który bronią szyderstwa walczył z despotyzmem cara (Rosji) oraz z nikczemnością i wyzyskiem magnaterii 1 szlachty (polskiej).
- Charkowskie *Krasnoje Znamia* (27 XI 1940) w artykule „Płomienny bojownik” przypomniało, jak nasz rewolucyjny poeta pryncypialnie szarpał papieża za rękaw, krzycząc, iż „duch boży (!) żyje teraz

w bluzach paryskiego ludu”. Niestety, „Polska »odrodzona«, Polska Becków, Sikorskich i Dmowskich zdeptała marzenia i nadzieje wielkiego polskiego poety narodowego — rozstrzelaniem robotników lwowskich, nahajkami pacyfikując Zachodnią Ukrainę i krwią żydowskich pogromów...”

- W Nowogródku otwarto uroczyste Muzeum Mickiewicza (istniejące przed wojną, ale zamknięte 17 września...). Przy okazji korespondent *Prawdy* zwrócił uwagę, iż „były rząd polski mało dbał o pamięć wielkiego polskiego poety”. Miejsce paru skradzionych eksponatów zajęły nowe i „słuszniejsze”, np. list studentki-komsomołki Czuriłowej z Kujbyszewa, która, chwając poezję Mickiewicza, dodaje usprawiedliwiająco: „Nie mógł on przewidzieć, że Polska stanie się ciemnicą, więzieniem ludu pracującego... Myślę, że gdyby Mickiewicz o tym wiedział, jego serce nie wytrzymałoby i pękło...”¹⁷.

Taki i tylko taki Mickiewicz był dopuszczalny, ba, był nawet potrzebny. Bo, jak zauważyła przy okazji obchodów gazeta *Czkałowska Komuna* (26 XI 1940): „Naród radziecki głęboko czci mistrza słowa, humanistę i bojownika marzącego

**...o nadchodzącej godzinie
gdy narody zaniechawszy sporów
w jedną się złączą rodzinę.
(Puszkin)**

5. Przemalowany Dąbrowski i prekursorzy-zdrajcy

Do „kultury sowieckiej”, lepionej za pomocą popularnej interpretacji Marksa z rosyjskiego i europejskiego populizmu, dorzucono z polskiej tradycji tylko postacie i wartości wspierające tę kulturę, w ostateczności neutralne. Te ostatnie pełniły funkcję zdobiająco-maskującą. W sowieckich opracowaniach polskich dziejów uwagę zwraca charakterystyczna prawidłowość: im dalej w głąb historii, tym więcej popełniano fałszerstw, licząc — i słusznie — na małą znajomość dziejów własnych wśród Polaków. Dąbrowski był dopuszczony jedynie jako generał Komuny — o tym, że był rycerzem wprost z kart *Konrada Wallenroda*, nie mówiło się nic; Dembowski funkcjonował jako jedyny romantyk-ateista — o jego dramatycznych przeżyciach znów ani słowa. Jakub Szela — który za austriackie pieniądze (i majątek na Bukowinie!) zrobił dywersję przeciw ruchowi Dembowskiego — został mianowany bohaterem „walki klasowej” i jako taki znalazł się w podręczniku Borejszy. Sfałszowana została także sylwetka Bartosza

Głowackiego. W dramacie Wasilewskiej *Opowieść o Bartoszu* tytułowy bohater nie otrzyma — wbrew historii — śmiertelnej rany pod Szczekocinami, nie umrze w Kielcach, lecz... zdrow i cały powróci do niewolniczej pracy na pańskim. Za odmowę wykonywania pańszczyzny zostanie pognany w żołdacy i jako żołnierz austriacki wpadnie na froncie włoskim w niewolę Napoleona. Tam spotka swoich rodaków walczących po stronie Francji i... powie im, że nie pójdą razem. Bo jego wrogiem nie jest (zaborcza) Austria, ale (pańska) Polska. Do rangi trybuna ludowego zostanie awansowany Aleksander Kostka-Napierski, agent Rakoczego i Chmielnickiego, który w porozumieniu z tym ostatnim wzniesił dywersyjne powstanie na Podhalu. W czasie wojny 30-letniej był on oficerem szwedzkim, niewykluczone więc, iż brał także pieniądze od Szwecji, która już od początku buntu Chmielnickiego myślała o ataku na Polskę. Byłby więc ów Napierski dobrym, aż potrójnym agentem — ale nie za to go chwalono, lecz za bohaterstwo „klasowe”. W lwowskim okresie kultury sowieckiej w Polsce Kostka-Napierski nie przejdzie z podręczników historii do literatury; wiersze o nim zaczną pisać dopiero poeci PRL, m.in. Stanisław R. Dobrowolski („Ballada o Aleksandrze ze Sztemberku Kostce-Napierskim”).

Prekursorzy-zdrajcy nie dziwią w tym panteonie. Przecież historia Polski miała być tylko prehistorią polskiego komunizmu, a ten ze zdrady uczynił cnotę podstawową. KPP była polską sekcją Międzynarodówki, jej aparatczyków finansowała sowiecka ambasada, tamtędy również szły pieniądze na „robotę” terrorystyczną, m.in. na próbę wysadzenia Cytadeli przez Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Oficjalne dokumenty KPRP i KPP wzywały do opowiedzenia się po stronie najazdu sowieckiego przeciw wojskom polskim, wzywały do dywersji i do skrytobójczych napadów — zarówno w roku 1929, jak i w 1939. Mało tego, oficjalne dokumenty partyjne domagały się, by Polska zwróciła zagrabione Śląsk i Gdańsk Niemcom, a zagrabioną Ukrainę i Białoruś — Sowietom. Wydana po VI Zjeździe KPP (1933 rok) odezwa „Do Ludu Górnośląskiego” głosiła m.in.:

Zbójcecki traktat wersalski, narzucony narodowi niemieckiemu przez koalicję zwycięskich w wojnie imperialistycznej wielkich rabusiów imperialistycznej Ententy — rozdarł Górny Śląsk, oddał Gdańsk pod jarzmo Polski imperialistycznej, stworzył Korytarz Polski, sztucznie dzielący Prusy Wschodnie od Niemiec. Imperializm polski grozi wojenną okupacją Gdańska, by zagrabić Prusy Wschodnie i zachodnią część Górnego Śląska.

KPP oświadcza obecnie, po jedenastu latach okupacji polskiej na Górnym Śląsku, wobec ludu górnośląskiego, wobec narodu całej Polski i Niemiec, wobec narodów całego świata:

Zwycięski proletariat polski, po obaleniu panowania imperialistycznego burżuazji polskiej, przekreśli wszystkie orzeczenia traktatu wersalskiego w stosunku do Górnego Śląska i do Pomorskiego Korytarza, zapewni ludności tych ziem prawo do samookreślenia aż do oderwania od Polski.¹⁸

Identyczne stanowisko zajmowała KPP w sprawie Ukrainy Zachodniej, Białorusi i zagrabionych „terytoriów litewskich” — nie wspominając, gdzie ich w razie czego szukać. Ogólny wydźwięk partyjnych uchwał był jednak prosowiecki i prorewolucyjny. „Zwycięska rewolucja proletariacka — głosił oficjalny dokument z VI Zjazdu KPP — usunie wszelkie zapory do zjednoczenia narodów ukraińskiego i białoruskiego”.¹⁹

Nic dziwnego, iż do rangi oficjalnych bohaterów awansowano członków rządu „Czerwonej Targowicy” — Dzierżyńskiego, Kona, Marchlewskiego, że budowano legendę „Czerwonej Pomocy” — sekcji Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom, której założycielem był Marchlewski. Nad tym, by pamięć o tej agenturalnej instytucji nie zaginęła, pracowali zresztą gorliwie jej aktywiści w rodzaju Burgina czy Petruszewicza, a jeszcze bardziej aktywistki: Fornalska, Bristigierowa, M. Wierna (?) i inne.

6. Czerwone brygady

Artykuły Borejszy czy Kolskiego, doraźne informacje Grosza — wszystko to była taktyka. Dalekosięzną strategię sowietyzacji kultury możemy odczytać z podręczników przygotowywanych we Lwowie. Złowrogą rolę odegra tu znów Jerzy Borejsza, który po czystkach wśród pracowników „Ossolineum” weźmie się za czystki wśród nieżyjących już twórców. Na początku 1940 roku zorganizuje dwie grupy naukowców — jedną, której zadaniem będzie przygotowanie pod jego kierunkiem nowych i słusznych podręczników, i drugą, zwaną „Brygadą 16-tu”, której zadanie będzie bardziej dalekosiężne. Borejsza informował o tym na łamach *Wilnej Ukrainy*:

W styczniu 1940 roku za zgodą Ministerstwa Oświaty USRR zorganizowano brygadę (!) 16 autorów dla zredagowania 3-tomowego podręcznika historii literatury polskiej. W tej brygadzie pracują tacy wybitni pracownicy nauki, jak prof. Boy-Żeleński, prof. Adam Fiszer, Stan. Wasylewski, Henryk Sziper, Melania Cukier (znana bardziej jako Kierczyńska — B.U.) i szereg młodszych uczonych — A/dam/ Charszewski, B. Niemiec, B/olesław/ Nadolski, Jan Kott, Sonia Chaimowicz, historycy Bieńkowski, Werfel i inni (...) Będzie to pierwsza wielka praca, jaka w nowym świetle pokaże proces rozwoju historii literatury polskiej.

Dzieło mające służyć do manipulowania świadomością pokoleń musiało mieć budzące respekt wymiary. Tak też je zaplanowano: 80 arkuszy autorskich, 250 ilustracji, 16 tablic. Równoległe ze strategicznymi pracami „Brygady 16-tu” prowadzono prace doraźne nad podręcznikami dla młodzieży. Prace te prowadzono również pod kierunkiem Borejszy, co zdaje się potwierdzać opinię Wata, iż był on rzeczywiście „wszechwładnym” agentem. Podręczniki te drukowała polska filia Wydawnictwa Mniejszości Narodowych, której pracą kierował Adam Bromberg — w peerelowskiej przyszłości naczelny Państwowego Wydawnictwa Naukowego i wicedyrektor Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych. Podręczniki historii lansowały wspomnianych już przez nas bohaterów, poza tym zamieniały dzieje Polski w mało atrakcyjną papkę, opisując ucisk ludu przez panów, walki klasowe, analfabetyzm i w ogóle ciemnotę. Plagi te trwały, rzecz jasna, do Dnia Wyzwolenia — 17 Września. Celem tych „podręczników” był nie tyle przekaz wiedzy historycznej, ile niszczenie tradycji.

Nie lepiej wyglądały „podręczniki” do literatury. Jeśli czymś zaskakiwały, to słabością i pozorną przypadkowością wybranych do nauczania autorów; okazywało się jednak, iż ich pozorna głupota była wyrafinowaną metodą, której celem było oglupianie. Orientację w tym groteskowym krajobrazie ułatwiały „programy nauczania” będące czymś w rodzaju instrukcji politycznej. Zgodnie z ich wytycznymi, dzieci miały się zachwycać twórczością plebejską (powstała — drobna niekonsekwencja — w czasach ucisku i analfabetyzmu) i potępiać konserwatywną „szlachetczyznę”. Na podstawie „Rozprawy między panem, wójtem a plebanem” za pomnikowego plebeja uznany został Rej — prawdopodobnie dlatego, iż Borejsza nie znał zbyt dobrze historii polskiej literatury, parę punktów dostał też Kochanowski — za ludową „Pieśń Świętojańską o Sobótce”, najbardziej pozytywny okazał się jednak Mickiewicz — jako „przyjaciół Moskali” — więc internacjonalista.

W rękach oprawców z czerwonej brygady Słowacki zostanie spreparowany gorzej niż Mickiewicz, odarty z metafizyki i patriotyzmu do gołej ludności; podobnie ucierpi Norwid — prekursor pozytywizmu (dobrze !/, ale i dekadentyzmu /oj, źle/). Krasiński stanie się symbolem wsteczności, zaś Mochnacki, Cieszkowski, Libelt, Trentowski, Brzozowski, Abramowski... w ogóle nie będą istnieć, co przetrwa po dzień dzisiejszy. Istniał, ale jakoś nieszczególnie, Wyspiański. W wytycznych do programu nauczania, pióra Borejszy, czytamy: „Kułacko-solidarystyczna ideologia Wyspiańskiego w *Weselu*. Wsteczna inteligencja w obawie przed rewolucyjnym proletariatem

szuka oparcia w kułactwie (...) Wyspiański — prekursorem pilsudczyzny»²¹.

Ten ostatni zarzut był najgorszy. Bo pilsudczyzna to dla polityków był faszyzm i antysemityzm, i — co gorsza — antysowietyzm.

Jeśli to wszystko było złe — co było dobre? Dobre były pieśni ludowe. Dobrzy, wręcz najwybitniejsi, byli rewolucyjni grafomani: Czerwieński, który pisząc „Czerwony Sztandar” pierwszy wymyślił tytuł lwowskiego organu okupantów, Ehrenberg, co napisał „Gdy naród do boju” i Waryński — autor ślicznego kajdaniarskiego mazurka.

Po tym spojrzeniu z lotu ptaka (jeśli autorzy „programów” byli ptakami, nie płazami...) kilka ciekawostek szczegółowych.

Sowietyzacja zaczęła się już po nauczeniu alfabetu. Nim ukazał się słuszny elementarz Balki i Charszewskiej, posługiwano się krótko elementarzem przedwojennym — uzupełniono go jednak komunistycznymi hasłami, cytatai Wodzów Proletariatu, a nawet analizą paru paragrafów najbardziej postępowej Konstytucji — Stalinowskiej. *Czy tanka dla klasy trzeciej szkoły początkowej* (Lwów-Kijów 1940) wydana w układzie Jana Brzozy — jak brzmiał pseudonim Jana Worobca — była pierwszym podręcznikiem sowieckiej literatury po polsku. Na 69 utworów 31 było autorstwa pisarzy sowieckich, 26 — polskich, reszta miejsca przypadła na literaturę ukraińską i światową. Wśród autorów polskich, prócz klasyków w rodzaju: Krasickiego, Dygasińskiego, Konopnickiej (a nawet Sienkiewicza i Żeromskiego), należne miejsce znaleźli twórcy polsko-sowieccy: Wasilewska, sam Brzoza, a także trzy pisarki na „P”: Piach, Parecki i Putrament. Zgodnie z zasadą, iż „ostatni będą pierwszymi”, wiersz ostatniego z nich „Nasza ojczyzna” (cytowany już w niniejszej książce), wyeksponowany został na początku podręcznika. Utwór Putramenta miał odtąd stanowić katechizm polskiego dziecka, miał wyprzeć z naszej świadomości różne tam „Kto ty jesteś — Polak mały” i inne szowinizmy. Wewnątrz podręcznika zjawiały się czytanki o Leninie i Stalinie, a nawet wzorcowy „list dzieci” do Stalina — z okazji XVIII Zjazdu WKP(b).

Podobną tendencję przejawiały też inne podręczniki „brygadzystów Borejszy”. Ułożone przez Zofię Charszewską i Karola Dresdnera (oczywiście pod redakcją Borejszy) *Wypisy z literatury polskiej dla klasy V szkoły niepełnej średniej i średniej (!)* zawierały nawet napisaną specjalnie dla Stalina „Kołysankę”, kazachskiego poety Dżambuła, poza tym „Pieśń majową” Marii Markowskiej, a także liczne utwory o tematyce żydowskiej i chłopskiej — to znaczy, ukazujące ucisk tych obu warstw przez polskich panów, krwiopicców i antysemitów. O ucisku ludu mówiły też wmontowane do podręcznika, rzekomo auten-

tyczne, przysłowia polskie: „Panowie drą się, a na chłopach kudły się trzęsą”, „Chłopu i w piekle źle, bo za pańszczyznę musi smołę dla panów wozić”, „Pan nie dba o chłopka tylko o pańszczyznę”. Jak słusznie zauważył przypominający te „przysłowia” Mieczysław Inglot, autorem podręcznika chodziło o „wychowanie dzieci w duchu nienawiści do dawnej Polski, przedstawianej jako kraina krzywdy ludzkiej”, o wychowanie „człowieka zdolnego do rozprawy z tzw. wrogiem klasowym”.²²

W podobnym duchu wychowywały nowego człowieka wypisy dla klasy VIII, w których — jak w pułapce — pozostawiono parę tekstów z literatury polskiej, po to, by ogłuszyć młodego czytelnika fragmentami książki *Jak hartowała się stal* Mikołaja Ostrowskiego. (Program doradzał lekturę dzieła w całości). Nie trzeba tu przypominać, iż książka Ostrowskiego w sposób kłamliwy i poniżający przedstawiała walkę Polaków z bolszewickim najazdem w roku 1920. Zgodnie z programem, wojna ta była... najazdem polskich panów, a zaczęła się — wbrew woli polskiego ludu — napadem owych panów na Kijów. O jej początku, a tym bardziej o jej końcu — ani słowa. I znów, wyprzedzając czas, dopowiedzmy, iż w pisanych w PRL wierszach Leca, nawet Tuwima znajdziemy taką interpretację tej wojny, jakby uczyli się historii właśnie z owych podręczników. I pomyśleć, że w roku 1920 Tuwim i inni Skamandryci współpracowali z naszym Sztabem Generalnym, robiąc antysowiecką propagandę...

Tę samą strategię realizowały pozostałe podręczniki. Z wypisów dla kl. IX (autorstwa spółki: Kantor-Kosko-Markowska, ale też pod nadzorem redakcyjnym Borejszy) zniknęło Powstanie Styczniowe, romantycy krajowi piszący dobrze o chłopach stawiani byli wyżej niż reakcjonista Krasieński. Słowacki, pochwalony za słuszną polemikę z tym reakcjonistą Krasieńskim, zganiony jednak został za mistycyzm i solidaryzm, który zostanie potem niecnie wykorzystany przez piłsudczyków. Najwyższe oceny otrzymał, rzecz jasna, Mickiewicz, a to za przyjaźń do Rosjan, i za „realizm” utworów. Za podobne walory, tzn. za realizm i przyjaźń dla Żydów, ceniona będzie Orzeszkowa, uznana za pisarkę nr 2.

Wzorcowy model przyszłej sowieckiej kultury zawierał redagowany przez Jastruna i Przybosia podręcznik literatury dla klas X. Były tu wytyczne Lenina pt. *Partyjna organizacja i partyjna literatura*, było przemówienie Żdanowa wygłoszone na I Zjeździe Pisarzy Sowieckich, była rozprawka Hoffmana o realizmie. Nie zabrakło też *Stalina* Wasilewskiej ni wiersza Leca, również pod tym tytułem. Oczywiście był i *Lenin* Pasternaka. Z bardziej doczesnych wierszy propagandowych — wygłaszany często na wiecach przez Ważyka *Do młodej robotnicy*.

W utworze tym poeta tłumaczył robotnicy, jak było jej źle w kapitalistycznej Polsce, a jak jej dobrze teraz... Tekst ten świetnie korespondował z omówieniem *Ojczyzny* Wasilewskiej przez Salomona Jaszuńskiego. Przy okazji Jastrun i Przyboś wsunęli do podręcznika kilka swoich, raz lepszych, a raz gorszych wierszydeł. Neutralność poezji dołączonej do podręczników można porównać do neutralności żołnierzy, którzy idąc do ataku na Polskę nie wykrzykują obelg, lecz śpiewają o przydrożnych krajobrazach.

Jeżeli podręczniki, czy wypisy można porównać do arsenału broni, to instrukcję obsługi tej broni stanowiły obligujące nauczycieli programy. Uczyły one, w jaki sposób broń polskiej produkcji zwracać przeciw polskiej kulturze. Napisana przez Jerzego Borejszą instrukcja *Programy szkoły średniej. Literatura polska dla klas VIII-X* wyraźnie wskazywała wrogów, jakimi były nacjonalizm i klerykalizm, a także cel wychowawczy, jakim było tworzenie w świadomości najmłodszych wizji sowieckiej ojczyzny jako wartości niekwestionowanej, istniejącej nie od paru miesięcy, lecz nieomal od zawsze, od Reja i Mickiewicza, jako wartości oczywistej. O przenikliwości strategów manipulujących dziecięcą świadomością świadczy fakt, iż przygotowując Mickiewicza na prekursora socjalizmu, zwracali zarazem uwagę na niebezpieczeństwo kryjące się w pozytywnej ocenie Konrada Wallenroda. Machiawellizm i zdrada stanowiły ściśle strzeżone tajemnice polityki sowieckiej. Dla polskich podludzi byłyby za dobre.

Kończąc wątek o lwowskim systemie wychowawczym, warto odnotować parę nazwisk. Wychowawcą nr 1 był, oczywiście, przedwojenny enkawudysta Borejsza, który był też reżyserem Obchodów Mickiewiczowskich. Na dzielną pomagierkę wyrastała Melania Cukier (głównie pod tym nazwiskiem pisywała we Lwowie), która udzielała się i w radio, i w *Czerwonym Sztandarze*, i którą oddelegowano do napisania kilku pozytywnych referatów o Orzeszkowej (*Czerwony Sztandar* nr 131 i 138). Cenionymi radiotami byli również: szef polskiej sekcji Ukraińskiego Radia Stark-Strykowski i propagandysta Ważyk. Wysoko notowany był także Władysław Bieńkowski, także Jastrun i Berman, także Przyboś, Skrzyszewski, Matuszewski, oboje Charzewscy i oboje Groszowie. Nie sposób wymienić wszystkich i nie o wymienianie nazwisk tu chodzi. Nazwiska mają tylko ilustrować ciągłość systemu opartego na tych samych, sprawdzonych już ludziach. Polska Ludowa będzie poszerzoną formułą sowieckiej „Polski Lwowskiej”.²³

7. Cham na chorągwi

Zacznijmy od wiersza Pasternaka:

LWÓW

(...)

Zawsze w maju Lwów hardo głowę podnosił
i dowodził, że żyje — panom z województwa.
Walczyli robotnicy — Lwów nigdy nie prosił
i wciąż w bruk ulicy wsiąkała krew ludzka.

A na innym Lwowie czarny krzyż — virtuti —
szponem obcych orląt krwawo się wypinał
i na Kazimierzowską prowadzono skutych
przez to miasto buntów, przez miasto Botwina!

A kiedy ulicą Szesnastego Kwietnia
Henc Bronisława szła Piekarską w tłumie,
powstał Lwów do walki — szesnastego kwietnia,
i nieśli go w kulami dziurawionej trumnie.

I trzęsły się Brygidki, Gródek i Janowska,
parł pogrzeb męczeński na policji granat
— walczyłaś barykado, barykado lwowska
i patrzysz barykado — z tamtych lat patrzysz na nas.

1940

Mimo wręcz propagandowego prymitywizmu, wiersz ten jest trudno zrozumiały. Dzisiejszemu czytelnikowi nic nie mówi nie tylko nazwisko jakiegś, może nawet i istniejącej, Henc Bronisławy ani nawet komunisty Naftalego Botwina, którego lansowano jako „gieroja naszego wremieni”, gdyż zastrzelił innego komunistę, podejrzanego o to, że był tzw. Tajnym Współpracownikiem. (Dzisiaj taki TW trafiłby raczej do rządu...). Dodatkową trudność w odbiorze sprawia fakt, iż nazwisko głównego bohatera nie pada. Chodzi o bezrobotnego Stefana Kozaka, o którym już była mowa przy okazji wiersza Ważyka. To jego pogrzeb zamieniono w rozruchy komunistyczne i on — cztery lata po śmierci — był tak już wyczczony przez politruków, poetów-politruków i innych służalców, że nie musiano nawet wymieniać jego nazwiska. Wystarczyła aluzja.

Henc, Botwin, Kozak — nazwiska nie są ważne, ważne, by wyglądały autentycznie. Więc równie dobrze mógł to być Naftali Kozak jak Bronisław Botwin. Warto jednak zapamiętać metody: z arsenału

sowieckiej propagandy przejęty został kult świętych jednorazowego użytku. Ich zadanie sprowadzało się do jednego: uwiarygodnić jakieś kłamstwo. Potem można już zniknąć...

Z socjologicznego punktu widzenia kult wybitnych indywidualności można podzielić na długotrwały kult bohaterów i świętych, i krócej trwający kult „gwiazd” — np. ekranu czy sportu. Propaganda sowiecka oczywiście wykorzystywała i „bohaterów” w rodzaju Dzierżyńskiego, i „gwiazdy” w rodzaju Idy Kamińskiej, której kandydaturę do nowych (okupacyjnych) władz wysunęła stacjonująca we Lwowie Armia Czerwona. Popularna aktorka jeździła więc z wiecu na wiec, opowiadając, jak czuje się wdzięczna armii-wyzwolicielce i jak to trzeba popierać nowe władze. W podobnej roli „gwiazdorki” występowała także Wasilewska, kandydująca do Rady Najwyższej ZSRR, i wszyscy poeci od Ważyka po Pastemaka.

Swoistym wynalazkiem sowieckim było jednak wyszukiwanie „ludzi z ludu”, najlepiej z klas uciskanych przez polskich panów, i kreowanie ich na nowych bohaterów. Zofią Grzyb lwowskiej epoki była niejaka Katarzyna Szwank, którą na polecenie władz opiewać będzie Pasternak (*Czerwony Sztandar*, 21 III 1940) za to, iż 17 września owa Szwank „zbudziła się do życia” i zaczęła „dzielić majątek obszarniczy”. Ostatnie określenie było sowieckim odpowiednikiem „zaboru mienia prywatnego”, co nie znaczy, iż w kraju rządzonym według reguł moralności Kalego zabór taki był źle widziany. Co innego, gdyby owa Szwank zabrała parę kłosów z kołchozowego pola albo okradła ogródek sekretarza partii — za to szło się do łagru... Równie głośną i krótką karierę zrobił „towarzysz Karmazyn”, o którym hymny pochwalne pisali i Józef Płoński („Kandydat do Zgromadzenia Narodowego towarzysz Józef Karmazyn” — *Czerwony Sztandar*, 18 X 1939), i M. (Mendel?) Gdański („Towarzysz Karmazyn w fabryce bekonów i konserw” — *Czerwony Sztandar*, 1 III 1940). Maniera ta — jako sposób uwiarygodnienia okupacji ustami „prostego ludu” — będzie się szerzyć i przetrwa do czasów PRL. Z rąk dziennikarzy przejmą pałeczkę poeci. Witold Wirpsza napisze skromny poemacik pt. „Piecowy Jaszczyszyn ze szczecińskich zakładów nawozów azotowych”, Woroszyński spłodzi utwór pt. „Walerian Nowak — dyrektor kopalni” itd. Tak więc zamiast Karmazyna w konserwie, będzie Jaszczyszyn w nawozie — metoda ta sama, sowiecka.

Na pograniczu publicystyki i fikcji powstanie cała galeria symbolicznych prostaczków o znaczących nazwiskach. Lucjan Szenwald napisze poemat „Józef Nadzieja pisze z Azji Środkowej”, którego celem będzie potępienie przedwrześniowego wojska polskiego i jego kontynuatorki — armii Andersa — ustami „typowego” ludowego bohatera;

podobnym chwytem w celu gloryfikacji rządów Bieruta posłuży się Mieczysław Jastrun w wierszu pt. „List Anny Żywioł”, przedrukowanym przez wszystkie antologie czasów stalinowskich.

Ja, Anna Żywioł, nie umiałam czytać
I nie umiałam pisać. Żyłam ślepa.
Starej kobiecie dano mi do ręki,
Jak dziecku, elementarz, zeszyt, pióro.

Wstydu najadłam się, lecz nie żałuję.
Teraz już czytam dosyć gładko książki,
Gazety. Przeczytałam „Faraona”,
„Chama”, „Anielkę”, „Pana Tadeusza”

I powieść o tym, co się dzisiaj dzieje.
Tytułu nie pamiętam. Goście mili
Wchodzą do izby mojej, bym przy świetle
Naftowej lampy zapragnęła naraz

Życie innych, być tu i gdzie indziej,
Patrząc, jak rybak sieć zapuszcza w wodę,
Jak słońce pali się w piaskach pustyni,
Płakać nad losem ludzi zmarłych dawno —

Bo choć słyszałam, że oni nie żyją,
Ci ludzie z książek, nigdy nie uwierzę.
Wydaje mi się, że ich dawno znałam;
Niebo nad nimi jak po deszczu świeże...

Ja, Anna Żywioł, ten list z serca piszę,
Z daleka przesyłając pozdrowienie
Ludowej władzy, która mnie z ciemności
Wyprowadziła na światło, gdzie ludzie

Równi są pracą, gdzie owoce z drzewa
Wspólne są, bydło, rola, traw pokosy
I w bibliotece gminnej książki, które
Są niby kwiaty i są jak owoce.

Bohaterka tak samo prawdziwa jak świat, o którym opowiada.

¹ Ten oryginalny tekst cytuję za reprodukcją ulotki, pomieszczonej w książce A. K. Kunerta *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej*, Warszawa 1996, s. 14.

² A. Wat, *Mój wiek*, wyd. cyt., t. I, s. 255, 291. Chodzi o Antoniego Lewaka (1880-1940), myłonego często z młodszym bratem, Adamem (1891-1963), powojennym dyrektorem BUW. Antoni Lewak, wg różnych wersji, zmarł bądź jeszcze w więzieniu, bądź też dopiero w łagrze, dokładna data śmierci nie ustalona.

³ Tamże, s. 289.

⁴ Tamże, s. 288.

⁵ Tamże, s. 290.

⁶ Tamże, s. 292.

⁷ Tamże, s. 293.

⁸ Tamże, s. 295.

⁹ Tamże, s. 284-285. O sowieckiej pomocy finansowej wspominała sama Wasilewska, z sentymentem: „Kiedy w 1936 r. u mnie było bardzo ciężko z forszą, to wielokrotnie ambasada radziecka pomagała mi. Przy czym nazywało się, że są to honoraria za przekłady moich książek, które ukazały się w Związku Radzieckim” (*Wspomnienia*, s. 139). Fijałkowska, która przytoczyła ten cytat, przypomina, że Związek Radziecki (nie będąc członkiem konwencji berneńskiej) innym autorom honorariów nie wypłacał.

¹⁰ M. Turlejska, *Prawdy i fikcje*, Warszawa 1966, s. 488.

¹¹ Cały tekst podaje Jan Marszałek w poświęconym B. Bierutowi dodatku do *Ojczyzny* (z. 17, s. 5), skąd przepisuję ten fragment.

¹² Cyt. za antologią *Nike znad Oki*, Warszawa 1958, s. 258-262.

¹³ Cyt. za *Antologią satyry polskie*?, Warszawa 1955, s. 158-9.

¹⁴ Za: L. Tomaszewski, *Kronika Wileńska*, dz. cyt., s. 152-154.

¹⁵ Cyt. za: *Bój to jest nasz ostatni*, Warszawa 1953, s. 67. Również w tym wierszu Pasternak dokona po 1945 roku korekty. W miejsce linijki „W nas Mauzoleum rośło i rósł Plac Czerwony” wpisał: „nam w karcerach Berezy widniał Plac Czerwony”. Zwrócił na to także uwagę J. Marszałek w szkicu o Pasternaku (z. 4, cz. II).

¹⁶ Cyt. za: *Almanach Literacki*, s. 161.

¹⁷ Lwowskie obchody relacjonował na bieżąco *Czerwony Sztandar*, który już 13 XI zamieścił artykuł o Mickiewiczu w literaturze ukraińskiej. Dalsze teksty z tej serii były jeszcze bardziej internacjonalistyczne! Przebieg Ogólnosowieckich Obchodów Mickiewiczowskich opisują za *Nowymi Widnokręgami* nr 1, tam także cytowany był list studentki-komsomółki Czuriłowej. Przerabianie Mickiewicza z nacjonalisty na internacjonalistę będzie kontynuowane w PRL, lecz nie tylko. Szczyty głupoty w tym temacie osiągnięte zostaną dopiero w roku 1997, w świątecznym numerze *Wiadomości Kulturalnych* wydawanych przez byłego (?) partyjnego propagandzistę K... Toeplitza. Ten kuriozalny (stanowiący przytułek zużytych aktywistek od Koźniewskiego po Żulińskiego) tygodnik zamieści równie kuriozalny artykuł udowadniający, że... Mickiewicz był Żydem. Z tą samą swadą i tak samo prawdziwie ubeccy „inżynierowie dusz” pisali kiedyś o niemieckich koligacjach gen. Andersa! Naukową podstawę świątecznych rewelacji stanowi książka jakiejś p. Maurer, która będąc amerykańską polonistką, zna się na naszej kulturze tak samo jak ta komsomółka Czuriłowa z Kujbyszewa. Autorzy pominieli źródła plotki o żydowskości Mickiewicza — a rozpowszechniła ją, niestety, wieszcz Krasiński (list z 13 lipca 1848 z „Babilonu” do Cieszkowskiego), trochę dlatego, że nie mógł pogodzić się z niepolskimi, rewolucyjnymi

sympatiami i wręcz „żydowskim” jego zdaniem przesłaniem moralnym Wallenroda, a trochę ze zwykłej zawiści. Nie mogąc przewyższyć Mickiewicza twórczością — sięgnął po pomówienia. Fachowcy z „WK” pomijają ten krępujący wątek. Dla nich koronnym argumentem jest panięńskie nazwisko matki Mickiewicza, Barbary z Majewskich. Majewscy — zdaniem mędrców ze stajni Toeplitza — „w poprzednich pokoleniach byli dworskimi Żydami (...) przyjęli chrzest. Wieszczył był zatem synem Żydówki, czyli według prawa talmudycznego stuprocentowym Żydem”, co więcej i w młodości i w latach późniejszych przyjaźnił się z Żydami, nawet z jakimś „uczonym rabinem”, co pośrednio potwierdza, iż „zawsze ciągnęło go do swoich”. Swe obce pochodzenie poeta miał też potwierdzić bezpośrednio sugerując, że to on jest bohaterem widzenia księdza Piotra — zbawcą kraju pochodzącym „z matki obcej” i noszącym talmudycznie zaszyfrowane imię 44.

Pełne swady nieuctwo p. Maurer trafiło w umysłach dziennikarzy w WK na glebę i podatną i nawet pełną nawozu. Oczywiście była rodzina neofitów Majewskich, herbu Łabędź, byli też Majoscy (Majewscy) herbu Lew Żółty, tylko że z żadną z tych rodzin nie miała niczego wspólnego matka Mickiewicza. Ojciec jej, Mateusz, pieczętował się poważnym na Litwie znakiem Stary Koń i organizował nawet zajazd szlachty 10 lipca 1794 r. na folwark Zubków, będący we władaniu Hreczychów (znalazło to odbicie w pozwie sądowym), co dowodzi, iż cieszył się autorytetem, o jakim biedny przechrzta nie mógłby marzyć. Matka, Anna, wywodziła się z samych Orzeszków, a ci pręcej oddaliby córkę klasztorowi niż neoficie. A gdyby spróbowali — skandal byłby głośny w Europie, oparłby się o Warszawę i Watykan! By rozumieć te subtelności, trzeba mieć jednak w głowie trochę więcej oleju niż redaktorzy *Wiadomości* razem z p. Maurer. Nawet krętać tej klasy, co Mateusz Mieses nie potrafił wywieść matki Mickiewicza z tych neofickich rodów, a przecież ów rasista potrafił wytropić każdą kroplę krwi żydowskiej, nawet w rodzinach tak spolszczonych jak Dobrowolscy, Matuszewscy, Żeleńscy, czy Żulińscy, że o Toeplitzach nie wspomnę. Ba, również Stanisław August był wedle niego potomkiem „przechrzty litewskiego,!” Tym samym tropem głupoty i rasizmu ruszyli aktywiści z WK i z pieśnią na ustach wleźli w gówno. Gdyby partyjni intelektualiści wiedzieli, co to jest *Pamiętnik Literacki*, mogliby w nim odnaleźć artykuł prof. Wiktora Weintrauba, któremu przecież mogłoby zależeć na przypisaniu Mickiewicza do narodu wybranego. Weintraub jednak zgodził się z tezą wcześniej postawioną przez prof. Konrada Górskiego, iż „z matki obcej” znaczy tyle co „z matki Barbary”; to jest po prostu podpis Adama Mickiewicza. Weintraub podkreślił także, że obce pochodzenie to często stereotypowy element wzorcowej biografii wskrzesiciela narodu — np. biblijny Dawid nie był synem Żydówki, lecz Moabitki Ruth. No i tyle: *Barbara* = obca i odwrotnie. Mickiewicz po prostu znał grekę i łączył i często odwoływał się do znaczenia imion. (np. w *Księgach narodu polskiego* sztydząc, iż Fryderyk to przyjaciel pokoju, a imię carycy Katarzyny znaczy po grecku *czysta*). Imię 44 też nie wydaje mi się talmudycznym szyfrem, lecz historyczną aluzją do buntu, który obala despotę: przecież właśnie w 44 roku pne. republikańscy spiskowcy obalili Cezara. Jest prawdą, że Mickiewicz poznał w młodości jakiegoś rabina — jemu to prawdopodobnie poświęcił utwór „Pchła i rabin”, w którym — wstyd przyznać — również rabina uznał za stworzenie wypijające krew. Równie niepoprawne politycznie uwagi znalazły się w *Panu Tadeuszu* („dziecko od Żydów klute igielkami” i in.); za jawnie antysemityczne mogą uchodzić nie tylko utwory łżejsze jak „Do Franciszka Grzymały”, ale także całe fragmenty *Ksiąg Pielgrzymstwa*, np. przypowieść o szlachetnym gajowym i zgoła nie szlachetnych Żydach, którzy za ratowanie przed bandytami odpłacili poranonemu obrońcy podłością i po-

mówieniami (r. XV), czy oskarżenie Żydów i Cyganów o wyznawanie ideologii „tam ojczyzna, gdzie dobrze” (r. XXI). Przykładów nie chciałbym jednak mnożyć, by jakiś mały z *Wiadomości* nie wysmażył dla odmiany artykułu „Mickiewicz jako żydożerca”; ostatecznie nie za to, co pisał o Żydach, cenimy naszego poetę — podobnie jak Rosjanie (a nawet Amerykanie!) cenią Dostojewskiego, który o Żydach jeszcze gorsze rzeczy wygadywał. Stosunek Mickiewicza do Żydów, był typowy dla ówczesnej szlachty: trochę stereotypów wynikających u nieznamości ich kultury, trochę lekceważenia, ale i sporo sentymentu, czego dowodzi wspaniała postać Jankiela. Podczas pobytu w Turcji Mickiewicz planował zorganizować oprócz legionów polskich również ukraiński i żydowski, co dowodzi, iż doceniał rolę tego żywiołu w imperium i szukał wśród mniejszości sojuszników w walce z Rosją. A swoją drogą dziwi mnie nie tyle głupota partyjnych dziennikarzy z WK (w partyjnych kręgach nie było to niczym niewłaściwym), ile głupota władz pozwalających za państwowe pieniądze zaśmiecać i ośmieszać polską kulturę.

¹⁸ J.A. Reguła, dz. cyt., s. 288.

¹⁹ Tamże, s. 284.

²⁰ Za pracą M. Ingłota i zapewne w jego tłumaczeniu: *Polska kultura literacka Lwowa 1939-1941*, Wrocław 1995, s. 209-210.

²¹ *Program...* s. 36. Cytuję za dodatkiem J. Marszałka do *Ojczyzny*, z. 12.

²² Przysłowia za cytowaną pracą M. Ingłota, s. 213.

²³ Jako dowód ciągłości sowieckiej pedagogiki, pozwolę sobie zacytować tematy bloku lekcji poświęconego II Rzeczypospolitej w klasie czwartej. Źródłem jest mój własny zeszyt do historii z roku 1954. Po bloku lekcji poświęconych Leninowi, Stalinowi, Dzierżyńskiemu, Rewolucji 1905 i Rewolucji Październikowej następowały trzy lekcje poświęcone sprawom polskim. Tematy lekcji wzbogacone były „punktami” przekazującymi najważniejsze informacje, a jeszcze częściej hasła propagandowe:

Lekcja 44

Walka o władzę w Polsce wyzwolonej

- 1) Odzyskanie niepodległości dzięki Rewolucji Październikowej.
- 2) Rady Delegatów robotniczych w walce z burżuazją.
- 3) 16 XII 1918 r. powstaje Komunistyczna Partia Polski.

Lekcja 45

Powstanie krakowskie 1923

- 1) Rząd burżuazyjno-obszarniczy.
- 2) Ciężkie położenie chłopów i robotników.
- 3) Wystąpienia krzywdzonych mas robotniczych przeciw burżuazji.
- 4) Masowe strajki.
- 5) Walki na ulicach Krakowa.

Lekcja 46

Zdrada burżuazyjno-obszarniczych rządów

- 1) Wprowadzenie rządów faszystowskich w Polsce w r. 1926.
- 2) Wysługiwanie się Hitlerowi.
- 3) Wrogi stosunek do Związku Radzieckiego.
- 4) Walka KPP o przyjacielskie stosunki z ZSRR.

Ewolucja wsteczna

1. Coraz ciaśniej sze *Widnokreghi*

Anatomia małpy jest kluczem do anatomii człowieka. Czasem do anatomii... jeszcze większej małpy. Opis lwowskiego okresu naszej kultury jest kluczem do zrozumienia kultury PRL — i twórców tej kultury. I ich zadziwiających karier. I niepojętej wręcz amoralności.

Artysta, pracując nad dziełem, przetwarza także siebie. Matejko po namalowaniu *Kazania księdza Skargi*, Słowacki po napisaniu *Króla-Ducha* stali się ludźmi innymi, jakby dojrzewali wraz z dziełami. Wśród lwowskich literatów zachodził proces podobny — lecz prowadzący w odwrotnym kierunku, przybierający formy złowrogie i groteskowe zarazem. Bo kultura tworzona przez polskich pisarzy sowieckich była złowrogą parodią polskiej kultury, bo tworzący ją ludzie nie wzbogacali się, lecz ubożeli, nie dorastali wraz z dziełami, lecz stawali się coraz bardziej płascy, ubezwłasnowolnieni, infantylni. Ważyk — tworząc antypolskie wiersze, Schaff — wygłaszając marksistowskie wykłady, Borejsza — organizując sowieckie imprezy kulturalne — przetwarzali siebie. Z jakże żalonym wynikiem. Ale z punktu widzenia zaborcy była to pożądan*apierekowka* dusz, co więcej: twórcy-kolaboranci palili za sobą mosty, odcinali sobie drogę powrotu do polskiej kultury, skazując się tym samym na sowietyzm. I o to właśnie chodziło — by mogli i musieli zostać „inżynierami dusz”.

W stalinowskim określeniu pisarza jako „inżyniera dusz” kryje się także ta prawda, iż pisarz nie brudzi sobie rąk, nie przekuwa dusz młotem, lecz działa na odległość. A więc — w skrajnych przypadkach — może być „mordercą z za biurka”, bez kontaktu z ofiarą i bez poczucia winy.

Związek Sowieckich Pisarzy Ukrainy przestanie istnieć, wiatr historii wywieje ze Lwowa *Czerwony Sztandar* i tych, którzy go podtrzymywali, lecz wiersz Ważyka będzie dalej przemawiał „do inteligenta uchodźcy”, a artykuł Kolskiego będzie nadal deptał „gadzinę nacjonalizmu”. Unosząc się ponad historią, utwory wciąż będą roznosić zarazę i humanistycznym frazesem maskować system nieludzkiego terroru.

Niektórzy z polskich kolaborantów, m.in. Grosz, Borejsza, Kolski i Prawin, zostaną zaszczytzeni zaufaniem sowieckich władz politycznych i jako politrucy zaczną służyć w Armii Czerwonej (i to będzie początek rządzącej potem w PRL frakcji „politruków”); niektórzy zostaną skierowani na tyły, na podrzędne stanowiska kierownicze — większość jednak propagandzistów odnajdzie się wkrótce w Moskwie.

Jeszcze w styczniu 1940 roku we Lwowie uruchomiono *Nowe Widnokreghi* — miesięcznik literacko-społeczny i — jak głosił podtytuł — „organ związku pisarzy radzieckich ZSRR”. W przeciwieństwie do przeznaczonego dla mas *Czerwonego Sztandaru*, pismo to było adresowane do kolaborującej elity: różnica między tymi organami była taka, jak np. w PRL różnica między *Trybuną Ludu* a *Polityką* (Kartoteki współpracowników *Nowych Widnokreghów* zostaną wykorzystane w przyszłości w trakcie formowania aparatu politycznego Dywizji Kościuszkowskiej — korespondenci i autorzy przypadkowych tekstów będą wzywani nieoczekiwanie do Moskwy. Niektórzy przed wyjazdem żegnali się już z rodzinami — tymczasem kierowano ich do Sielc¹ i zrobiono z nich politruków).

Do Moskwy ściągnęła prawie cała redakcja, z naczelną — Wasilewską — na czele, i już w lipcu 1941 roku wydano opóźniony numer 5-6. Ze względów technicznych zawartość lwowskich i moskiewskich numerów musimy omówić łącznie. Różnice zresztą były niewielkie — jedno i drugie drukowano w Moskwie, jedno i drugie służyły sowieckiej kulturze. Tyle że latem 1941 roku była to kultura zagrożona i agresywna jednocześnie — stąd nowe wątki wojenne i antyniemieckie, stąd trochę kokieterii pod adresem Polaków. Były to jednak tylko nowe elementy taktyczne, strategia pozostawała nie zmieniona. Linię pisma najlepiej charakteryzuje zdanie ze wstępniaka Wasilewskiej do numeru pierwszego z 1940 roku. Brzmi ono równie „słusznie”, jak wspomniany już artykuł Wata o sowieckich pisarzach. Naczelna redaktorka pisma powiada: „Kulturze polskiej jako części kultury radzieckiej, jej zachowaniu i rozwojowi ma służyć nasze pismo”.

I rzeczywiście: każdy tekst będzie podporządkowywał kulturę polską — jako coś cząstkowego, ułomnego — pełnej i doskonałej kulturze sowieckiej.

• Pierwszy numer — ukazujący się w rocznicę śmierci Lenina — na czołowej stronie zamieści przemówienie Stalina o Leninie z 26 stycznia 1924 roku, oddając tym sposobem hołd obu bóstwom jednocześnie. Znaczną część numeru wypełnią materiały preparujące Mickiewicza — stanowiące plon omawianych już uroczystości. Będą też teksty Rudnickiego, Jastruna i Przybosia. Obrazu sielanki dopełni słynny utwór Ważyka „Radość radziecka”:

Za mało słów radosnych przekazały nam dawne epoki
Podajcie wolne usta
kielkującym dźwiękom
Radziecka radość rozrostu czeka na ton głęboki
Niech nas wydzwignie z ubóstwa
niegdyś tłumione w tłumach twardoziarniste piękno

Wypożyczajcie sobie narody
słowa tworzenia czy nawet
głoski wplątane w zabawę
młode słowa
ody
tętniącej długim o!
Okrzyk chłopców na morzu
toczy się koło ich głowy
Chwytajcie je syczące ponad chłodem wody
ogień młodości.

Są piękniejsze dźwięki
niewydrwane na wargach
załęknione w krtani
kobiet targających kwef
Strącają w morze czarną zasłonę
i nie usycha im ręka!
Morze gniewne jak lew
przyklęka
piana pierwszy raz biała
fala naprawdę zielona
liże ich brew
i opada na piach.

Inne piękniejsze dźwięki:
ciche chowające się w oddechu — ach!
kiedy wchłonięty w ich oczy błękit
zwraca swój nadmiar we łzach

Budującym miasta radości
trzeba nam jeszcze innego budulca:
 żeliwa i stali
Niektóre zdania wytapiajcie z lekkich kolorowych metali
 Uczcie się pracy
 w tworzywie twardem
 To nade wszystko!
 Pracujcie oskardem
wydzierajcie z węglowej epoki
 słowa czarne kalorie
aby w ich ciepłe rozgrzaną do czerwoności historię
przekuć na pieśń stalinowskiej epoki.

Kolejne numery miesięcznika będą realizować kolejne punkty scenariusza sowietyzacji.

- W numerze drugim ukaże się jako wstępniak cytowana już laurka Jędrzychowskiego „Jak poznawaliśmy Armię Czerwoną”; teksty Marksa, Engelsa i Lelewela dyskretnie budowały część historyczną pisma i historię „naszej” kultury; podobną rolę odgrywał szkic Romana Werfla o Dembowskim i Szeli. Nie zabrakło też wzorca bardziej aktualnego — znajdujemy go w tekście Usijewiczowej o Majakowskim. Do tego oczywiście trochę Ważyka, trochę Lecą, trochę tekstów pozornie neutralnych.

W dalszych numerach scenariusz pozostał nie zmieniony.

- Numer trzeci poświęcony zostanie w znacznej części Komunie Paryskiej, w czwartym Bristigierowa opluje kolejny raz II Rzeczpospolitą, a Adolf Rudnicki zamieści bardziej głupie niż wredne opowiadanie „Koi”. Do najostrzejszych będzie należał numer 9/1943 — poświęcony zohydzeniu polskiej wojny 1939 roku. Znajdzie się tu i „Wrzesień” Putramenta, i Jędrzychowskiego „Przegrana przed startem”, i inne, także utrzymane w antypolskim tonie artykuły. Redakcja *Nowych Widnokręgów* walczyła na dwa fronty i nigdy nie zapomniała, że choć wrogiem militarnym są Niemcy, to głównym wrogiem w wymiarze politycznym jest niepodległa Polska — ta „pańska” i „londyńska”. Śmierć żołnierzy, którzy padli w walce, dzielono na „słuszną” i „niesłuszną”, bohaterom tradycji polskiej przeciwstawiano nowych bohaterów, już sowieckich, produkowanych głównie przez propagandę. Pouczający pod tym względem jest numer pisma wydany po walkach I Dywizji Kościuszkowskiej (nazwa „Lenino” nie była jeszcze lansowana!), dokładnie 20 listopada 1943 roku. W piśmie bądź co bądź literackim zostaje oto przedrukowana lista odznaczonych za bohaterstwo w tych walkach. Powiedzmy, że wojenny czas takie propagandowe posunięcie tłumaczy, sama lista jest jednak dziwna. Wśród

odznaczonych na jednym biegunie znajdują się laureaci orderu Lenina (Berling i jego politruk Sokorski), na drugim — żołnierze odznaczeni medalem „za odwagę” — przeważnie od stopnia kaprała w dół (wyjątek stanowi tu por. Sigalin, późniejszy naczelny architekt Warszawy). Cały środek natomiast wypełnia masa politruków i karierowiczów, niektórych z nich znamy jeszcze ze Lwowa. Major Prawin i chorąży Minc otrzymali medale „wojny w obronie ojczyzny”, oczywiście sowieckiej, drugiej klasy; pozostali — „Czerwone Gwiazdy”. Warto zapamiętać ich nazwiska, gdyż powrócą jeszcze w historii: por. R. Zambrowski, por. L. Szenwald, ppor. E. Ochab — politrucy, oraz kpt. J. Sztachelski, lekarz (późniejszy minister zdrowia w PRL). Jest jeszcze kpt. F. Kutasiewicz, lecz z nazwiska tego trudno wywnioskować, czy też był politrukiem. Coś nieokreślonego za nieokreślone „zasługi bojowe” otrzymali por. A. Ford i chor. S. Wohl — przyszli dowódcy ludowego filmu polskiego. Wszystkich jednak przelicytował w odznaczeniach kpt. Juliusz Hubner, otrzymał Złotą Gwiazdę i tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Tę sensacyjną sprawę wyjaśnimy w dalszej części książki. W tym miejscu trzeba powiedzieć, że owe sowieckie odznaczenia pomogły Hubnerowi w karierze — został dowódcą KBW (1948-1951) i zastępcą gen. Mossora, dowódcy Grupy Operacyjnej „Wisła”. Ponieważ Mossor jako „przedwojenny” nie cieszył się pełnym zaufaniem władz (i w końcu wyładował w więzieniu) — Hubner był głównym architektem akcji „Wisła” po stronie polskiej. Za tę i inne zasługi awansował na stanowisko dowódcy całych Wojsk Wewnętrznych (1951-1956) — formacji pozornie wojskowej, w istocie policyjnej.²

**

Lista płac w *Nowych Widnokręgach* była dobrą listą lojalności, zwłaszcza po powrocie z przejściowej „delegacji” redaktorów z Kujbyszewa (od maja 1942 do marca 1943) do Moskwy. Nic dziwnego, że z biegiem czasu pismo stanie się dwutygodnikiem, a do politruków już uznanych doszłusują politrucy-dobrowolcy, młodzi stażem, nadrabiający zaangażowaniem — Pański i Konrad, K. Brandys i Kott i wielu, wielu innych, w tym poeci, którzy nie wyszli z armią Andersa do Persji — Szenwald, Peiper, Pasternak. Pismo stanie się naczelnym organem „lubelskiej” Polski i ustawi się w opozycji do Polski „warszawskiej”, powstańczej. Autorzy nie darują nawet poległym. Łączony numer 17-18/1945 w znacznym stopniu będzie rozprawą z ideologią i bohaterami Powstania Warszawskiego. Sposób krytyki — dość

inteligentny, polegający na wbijaniu klina między rozgoryczonych pokonanych — najlepiej ilustrują cytaty z artykułu Kazimierza Brandysa „Armia Krajowa”. Powstanie Warszawskie było — wedle Brandysa — „nieporozumieniem”. Było to „nieporozumienie tragiczne, bo opłacane krwią, bo oparte na egoizmie rozkazodawców i poświęceniu tych, którzy ginęli, spełniając rozkazy”. Artykuł narzucał pełną jadą i obłudę interpretację, która miała obowiązywać przez lata. Mówiąc rzekomo w imieniu „prostego ludu” żołnierskiego, Brandys wyrokował: „Gdyby żołnierz AK znał cele i tendencje swych wodzów, może opadłyby mu ręce i gdzie indziej zacząłby szukać oparcia w swej służbie dla Ojczyzny”. Gdzie? — łatwo zgadnąć. Tam, gdzie i Brandys, i wielu, wielu innych.

„Niesłusznej”, manipulowanej i przegranej Warszawie przeciwstawiany będzie Lublin, któremu historia przyznała rację (w rzeczywistości to on przyznał rację historii). Na „Kartkach z pobytu w Lublinie” Zygmunt Modzelewski będzie opisywał niemal wszystko: otwarte sklepy, entuzjazm małorolnych i odsłonięcie pomnika Armii Czerwonej — nie zauważy ani Zamku, ani więzionych tam AK-owców. Trudno się dziwić: byli oni więzieni i mordowani z błogosławieństwem ZPP, którego organ, i to organ wojenny, stanowiły *Nowe Widnokreگی*. Fakt, iż zaczęli w nim drukować i Sandauer, i Natanson, i Miłosz, fakt, iż użyczyła pismu swego autorytetu Nałkowska, urastał do wymiaru złowróbnego symbolu. Ci pisarze — bez względu na to, co myśleli — wstępowali w szeregi kolumny maszerującej przeciw Polsce. A w takim przypadku naprawdę nie jest ważne, co żołnierz myśli, ważne — przeciw komu maszeruje.

Wojenne *Nowe Widnokreگی* wychodziły do początków 1946 roku; z chwilą ustania wojny na pozór straciły rację bytu. Tym bardziej że od czerwca 1945 w Łodzi zaczęła ukazywać się *Kuźnica* — partyjny miesięcznik, a potem tygodnik kulturalny zorganizowany przez Borejszą. Z działaczy sprawdzonych wcześniej w *Nowych Widnokreگیach* znaleźli się w niej m.in. K. Brandys, M. Jastrun, J. Kott, A. Rudnicki, A. Ważyk, J. Żuławski i — głównie dla dekoracji — Nałkowska. Naczelnym pisma został jeden z ideologów PPR, Stefan Żółkiewski, potem zastąpi go Paweł Hoffman. Jednak wbrew oczekiwaniom, pismo to nie będzie bardziej liberalne, będzie jedynie bardziej kulturalne. *Kuźnica* była również pismem walczącego sowyetyzmu — bo walka z polskością trwała nadal. Propaganda *Kuźnicy* stała się kontynuacją podboju bardziej kulturalnymi metodami — ale tylko takie metody pozwalają utrwalić jego skutki.

¹ Z. Kumos, „Działalność wojskowa ZPP”, *Wojskowy Przegląd Historyczny* nr 4/1976.

² By dopowiedzieć do końca: w roku 1956 Hubner zostanie wiceministrem Spraw Wewnętrznych, zachowując zwierzchnictwo nad Wojskami Wewnętrznymi, na których dowódcę awansuje generał równie „hiszpańskiego” pochodzenia, b. szef „dwójki” Sztabu Generalnego WP (i jednocześnie VII Departamentu MPB) — generał Wacław Komar.

Ponieważ rola KB W w roku 1956 obrośnie i plotką, i legendą — na prawach dygresji wyjaśnijmy najpierw zależności formalne. Otóż: Komar został zwierzchnikiem KBW i WOP (jako dowódca Wojsk Wewnętrznych), ale dowództwo KBW po Hubnerze objął w 1951 roku (i piastował do 1964) pierwszy „nie-Hiszpan” — b. oficer Armii Czerwonej, generał Włodzimierz Muś. Jest to o tyle istotne, iż po latach zarówno Hubner, jak Komar, jak i Muś będą chcieli odcinać kupony od podobno antysowieckiej postawy KBW w roku 1956. Co do osoby Hubnera, to wypada się zgodzić z oceną gen. Musia, iż w roku 1956, jako wiceminister, był on raczej wykonawcą poleceń wyższych władz partyjnych niż inspiratorem wydarzeń „Października”. Oceniając jego rolę, Muś stwierdza: „Nie znam żadnego rozkazu z tego okresu, czy też zarządzenia, które by nosiły podpis generała Hibernera (sic!) i nakazywały podległym mu wojskom i służbom konkretnie zadziałać w ramach organizowanej kontrakcji z naszej strony” (*Generałowie*, Warszawa 1992 s. 124). Należy tu odnotować, że zarówno Komar, jak i Muś odbyli w historycznym dniu 19 października rozmowę z ówczesnym I sekretarzem, Ochabem. Na pytanie Komara: „Co robić, gdy Rosjanie wejdą do Warszawy?” Ochab stwierdził: „Nie dajcie się sprowokować” — co obydwaj generałowie zaakceptowali bez protestu. Oznaczało to jednak bierną zgodę na ewentualną okupację. Demaskując fałszywy mit Października 1956 i fałszywą legendę Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który przy tej okazji chciał zatrzeć pamięć zbrodni, jakich dokonał na narodzie polskim, Muś demaskuje jednocześnie legendę gen. Komara, który w tamtych dniach „nie odegrał większej roli. Nie angażował się w posunięcia operacyjne — mam tu na myśli wydawanie rozkazów i poleceń w zakresie organizowania z naszej strony kontrakcji — czego unikał jak ognia. W trakcie trwającego plenum wiecznie nam gdzieś zniknął. Najczęściej do KC i do Belwederu (...) miał dobre układy i znajomości w tych kręgach. Zresztą był to człowiek, który lubił dużo szumu wokół własnej osoby, dlatego później tak chętnie udzielał wywiadów dziennikarzom zachodnim”... (dz. cyt., s. 122-123). Sprowadzając rolę Komara do właściwych i niewielkich wymiarów, Muś sugeruje, że to osobiście on, Włodzimierz Muś, był inspiratorem antysowieckiej postawy KBW, eksponując fakt, iż to on ściągnął batalion KBW z Piaseczna i rozkazał obsadzić mosty i gmachy użyteczności publicznej. Jest to „odwracanie legendy”, antysowieckie nastroje narastały w wojsku od dołu, jeden z dowódców pułków lotnictwa zadeklarował telefonicznie gotowość zbombardowania kolumn Armii Czerwonej idących na Warszawę. Do starcia, jak wiadomo, nie doszło, kolumny sowieckie z Legnicy dotarły do Łęczycy i Łowicza, obsadzając po drodze lotniska; kolumny z Pomorza — do Włocławka i pod Gostynin. Pod Warszawę dotarł tylko batalion łączności, który na interwencję strony polskiej zawrócił.

Margines kultury — kultura marginesu

Pozostaje pytanie najtrudniejsze: dlaczego? Jak to się stało, że wybitni poeci polscy, prozaicy, ludzie teatru, działacze partii i organizacji społecznych poszli na współpracę z okupantem? W poszczególnych przypadkach zapewne odegrały rolę złudzenia czy szantażu (do tego wrócimy), lecz rzecz idzie o zjawisko masowe, a w każdym razie grupowe! I skąd ta zaskakująca asymetria zachowań i ocen moralnych: inaczej do dziś się ocenia kolaborację z Sowietami, inaczej z Niemcami.

Na część pytań już odpowiedzieliśmy. Na asymetrię ocen najsilniej wpłynął fakt, iż ci, którzy je ferowali, ba, którzy do dziś je ferują — sami wywodzą się ze środowisk kolaboranckich. Przecież te środowiska objęły w PRL „rząd dusz” i nawet gdy utraciły władzę polityczną — zachowały władzę informacyjną. Na asymetrię zachowań wpłynęła obluda sowieckich okupantów. W przeciwieństwie do Niemców — stosujących jawny i bezwzględny terror — Sowietci proponowali różnego rodzaju gry pozwalające zdrajcom zachować pozory godności, ba, przedstawiać zradę jako akt patriotyzmu, humanizmu itp. Komunizm jest ustrojem, który do zwykłej podłości dorabia najwspanialsze alibi... Podłość, tchórzostwo, chciwość to jednak cechy na tyle pospolite, iż ich obecność nie tłumaczy wspomnianej asymetrii zachowań.

1. Pierwsi zapomniani

Wiersz lwowskiego studenta polonistyki UJK Jerzego Hordyńskiego:

RANNY MOST

Tylko czas mijał...
Rozpięty na krzyżu okiennym,
liczyłem żal i samotność
a nicość przepływała obok mnie i we mnie
i rosła ziemia niczyja.
Gwiazda spadając, myślała o szczęściu,
lecz zamieniała się, lecąc, w łzy
aby wymazać strugę krwi
z wciśniętej w karabin pięści
i by przypomnieć już tylko piosenkę
wtuloną w kłosa stratowanych zbóż.
Przeczcuciem, grozą i lękiem:
... „rozkwitały pąki białych róż” ...
Ku oknu most nadpływa w rytmie błędnych stóp,
karabiny kołszą się niby łan pszenicy...
O ziemio, przyjmij, jak kielich gorzycy
ostatni trwogi wzrastający grób.
Tylko czas przekraczali żołnierze na moście
tłumiąc obawę potwornego brzegu,
co usta rozwarłszy na oścież
przyjmował szereg po szeregu,
tak, jak wiatyk przyjmuje odchodzących w ciemność...
a przecież wokół pusto — nade mną — pode mną,
to tylko już wspomnienie o odeszłych płacze
I szepcze, że nie mogło być przecież inaczej.
A noc na wszystko patrzyła spokojnie,
we mnie bunt narastał, jak wiersz...
padał ostatni polski deszcz
po polskiej wojnie.
Mostem już tylko echo wlokło się zranione
i przybliżało oczom zagasłym brzeg ciszy,
lecz wargom brakło siły, by przywołać tony
i wskrzesić ból piosenki z zabitych klawiszy.
Most opadł mi na piersi, udźwignę krzyż gwiazd,
łkających nad oczyma, którym brakło łez,
nad lasem — gdzie już nie ma zieleni i drzew,
nad rzeką, w której woda zmieniła się w gład...

**Na próg wstępuje jeszcze jakiś szary człowiek,
przystanął — helm mu ciąży, ciąży jak mnie wszystko...
spojrzałem, lecz spojrzenie nie wyszło spod powiek...
na poranionym moście skonał ranny Chrystus.**

Wiersz był rozpowszechniany anonimowo, a zadedykowany „Tym wszystkim, co w tragicznych dniach września 1939 przekraczali Czeremosz w Kutach”. Utwór nie jest artystycznie lepszy od wiersza Ważyka „Do inteligenta uchodźcy”, choć z korzyścią wytrzymuje porównanie z „Drogą do Ojczyzny” Pasternaka. Wiersz Hordyńskiego utrzymany jest w bogato metaforycznej, onirycznej poetyce — co przy wizji katastrofy państwa nie razi, przeciwnie, pogłębia wrażenie odrealnienia sytuacji, wszechobecności koszmaru, wobec którego człowiek był bezsilny. Tego rodzaju wizyjna poetyka była falą wznoszącą poezję końca Dwudziestolecia, kreowali ją walczący o rząd dusz po „Skamandrze” tacy twórcy jak Sebyła i Czechowicz, w tej poetyce utrzymany był debiutancki „Powrót Andersena” Twardowskiego, tę poetykę do perfekcji doprowadzą Gajcy i Baczyński. Ważyk i Pasternak spodlili nie tylko swe charaktery, lecz i wiersze — wycofali się z wcześniejszych osiągnięć w dziedzinie obrazowania i wersyfikacji, programowo sprymitywizowali swe utwory, by uczynić z nich narzędzia propagandy. Jednak nie porównania estetyczne są tu ważne. Wiersz Hordyńskiego, mimo wielu nieporadności, różni się od utworów naszych pierwszych socrealistów (bo tak należałoby określić Ważyka, Pasternaka czy Lecą) tym, co Piłsudski nazywał imponderabiliami, różni się „wysokością” aksjologicznego tonu, różni się wartościami etycznymi i religijnymi, które niejako „przeświecają” przez wartości estetyczne. Wprowadzając najwyższe symbole kulturowe (jakich pozbawiona jest poezja programowo oparta na materializmie), wiersz Hordyńskiego uświęcił walkę o niepodległość — pomimo przegranej. Śmierć Chrystusa — wbrew literze wiersza — jest przecież w naszej kulturze jedyną klęską zapowiadającą zwycięstwo.

„Ranny most” wszedł do podziemnej antologii *Wierne płomienie* wraz z wierszami takich autorów jak Jadwiga Gamska-Lempicka, Jadwiga Przygrodzka (późn. Czachowska), Juliusz Petry, Mirosław Żuławski i in. Antologia ta została wydana w konspiracyjnym kręgu lwowskich polonistów, powstanie swoje zawdzięczała opiekunce naukowego Koła Polonistów, dr Stefanii Skwarczyńskiej, oraz Mirosławowi Żuławskiemu, który dzięki AK-owskim kontaktom załatwił jej wydanie. Pomieszczone w antologii wiersze sięgały już po okres okupacji niemieckiej, jednak utwory mówiące o najeździe i terrorze sowieckim zostały wyodrębnione w działach: „Echa wojny”, „Młotem

waleni, sierpem koszeni” i „Od stepów Kazachstanu”. Książka *Wierne płomienie* była — zgodnie z tytułem — wiernym zapisem nastrojów lwowskiej społeczności i tamtych lat, świadectwem załamań i nadziei. Najbardziej przygnębiający utwór powstał zresztą nie po klęsce wrześniowej, lecz po upadku Francji, wiosną 1940 roku. Wyszedł on również spod pióra Jerzego Hordyńskiego:

FRAGMENT EPOPEI

Czas prószyl nas popiołem i szliśmy jak starcy,
Ulica całowała nasze chore nogi,
Każdy z nas był rycerzem bez zbroi i tarczy
I choć szliśmy, nie było dla stóp naszych drogi.

Nie liczyliśmy godzin, choć czas nam wydzwaniał
Przemijanie powolne i nieubłagane.
Ciężkie są słowa skrzeple — niewypowiedziane,
Ciężka śmierć bez nadziei, skon bez zmartwychwstania.

Niebo patrzeć nie chciało na pochód posępny
I chmury nam opadły na głowę zasloną,
W oknach twarze martwiały blade i wylękle,
Szukając próżno słońca, co nie miało płonąć.

Myśli w nas już nie było, bo wszystko przemyślał
I wszystko już przemarzył, każdy, kto szedł ze mną,
Nie miał już kogo żegnać, wyczekiwać przyjacią,
Dnia nam nigdy nie wróci nieustanna ciemność.

Stanęliśmy na placu pośród drzew ogromnych,
Ktoś płaczem zdołał wstrzymać nasze wieczne kroki,
Nie człowiek — wszyscy ludzie wyglądali z okien.
To witał nas, szlochając, granitowy pomnik.

Pisane po upadku Francji

Już jednak miesiąc później ten sam autor pisze proste a pełne nadziei „Kwiaty”:

Niepokój jest w tych kwiatach, co zmierzchy majowe
wieńczą bladym błękitem, niby rzewnym słowem.

Próżno z płatków układam moje sny spokojne,
zwiądną — a konające przypomną znów wojnę.

Przemijając — odejdą razem ze słowami
i zostanie mi tylko — jak flakon — zła pamięć.

Pamięć sióstr ich i braci z krwawych dni wrześniowych,
gdy barwą późnych liści oplatały głowy.

I trwały nieruchomo — zapatrzone w chmury,
one — wierne do śmierci, wierne jak mundury.

Tuliły krew ostatnią i ostatnie rany,
nim zginęły na piersiach dzieci malowanych.

Dziś weszły i czekając na Was, drodzy chłopcy,
umierają zbyt wcześnie — jak na ziemi obcej

umiera ten, co poznał słodycz polskiej wiosny
i ciepły zapach chleba, i cierpki smak sosny...

Gdy wrócić z dalekich stron i obcych granic,
stopy Wasze wstrzymają, jak kwitnący szaniec.

I znowu Was obejmą, jak najczulsze ręce,
kwiaty własne, wyrosłe w czekaniu i męce.

Zajaśnieją w uśmiechu i będziecie wierzyć,
że kwitły tylko dla Was, dla polskich żołnierzy.

Nie zabrakło też w *Wiernych płomieniach* satyry, może nie najwyższego lotu — ale przecież w tamtym czasie śmiech był na wagę złota, był lekarstwem i był bronią w walce nie tylko z okupantem, ale także z własną słabością:

Juliusz Petry

LEWEK RATUSZOWY

Miły nasz dobry lewku z ratuszowych progów,
Uśmiechem witający magistrackie dzieci,
Gdzieś się podział? Gdzieś zniknął? Pewnie łapy wrogów
Wyniosły cię w noc ciemną na cmentarz rupieci;

Dzisiaj nam lwów nie trzeba — wystarczą staliny,
Skradające się chytrze ku łatwej zdobyczy.
Lecz ty, ojcze herbowy, miałeś zwyczaj inny:
Uderzać, gdzie się tylko na swą dzielność liczy!

Rozgląda się żałośnie po pustym cokole
Drugi lewek, towarzysz smutków i nadziei!
„Oto już na nas przyszły ostatnie niedole.
Wybiorą nas z gniazda wszystkich po kolei!”

A możeś ty po prostu, bracie, zwał bez znaku,
Kiedy znużony śpiewem zadrzemał Nikita
I zieloną granicę, chyłkiem „wot sobaka”
Przemykasz się ku wyspie, co ze mgieł wykwita...

Kiedy się wreszcie znajdziesz w gentlemenów kole
Zarycz mój miły lewku, wstrząśnij tą krainą,
Niech lordom z rąk wypadną lśniące parasole,
niech grzmi lew brytyjski — gdy polskie lwy giną!

Za walkę — zarówno z jednym, jak i z drugim okupantem — płaciło się cenę najwyższą. Nie jest więc ważne, czy „Ostatni list” Marii Blachaczek-Mazurowej mówi o więzieniu niemieckim czy o sowieckim — ten wiersz pokazuje więzienie, w którym Polak czeka na śmierć. W sposób może niedoskonały artystycznie, lecz porażający prawdą psychologiczną mówi o tym, że śmierć zawsze jest samotna. Losy więźnia, który ma umrzeć za sprawę niepodległości wpisują się w archetyp walki zwątpienia i wiary, w archetyp Ogrodu Oliwnego:

Maria Blachaczek-Mazurowa

OSTATNI LIST

Fragment

Żono. To mój ostatni list z celi.
Nie piszę go. Wiem, że te słowa odczytasz
z bruku ulicy czy z liści na klonie.
Niedługo zacznie świtać.
Tamci pod murem więzienia stanęli
na pagórku jak wrzód rozdętym
i wśród ciemności, od wapna białym...
Zanim zagrają pieśń o moim zgonie,
stroją instrumenty-----
Co noc tak grają mi — co noc — do świtu-----
Noc za nocą schodziła w ciemność tego grania...
w ciemności gasły dni czerwono-białe,
aż przyszło to, co w tej chwili zostanie
na ceglach ściany czołem moim wryte-----

O tym ci już nie opowiem
 ani o prawdach, które-----
 Nie! — nie! — niech ci je wytłumaczy
 milczeniem swoich oczu Bóg — Człowiek-----
 ... przebac, jak nie wiedziałem,
 że wszystko, co nie jest całą, tak się oddali ode mnie...
 Żono, tu coraz ciemniej — coraz prawdziwiej — coraz bliżej.
 ... to kłamstwo, że cierpienie jest zawsze to samo!
 Takie same są tylko krzyże,
 ale na każdym inna samotność rozpięta...
 Nas już nie dzieli krata ani brama,
 ani twa świętość,
 lecz to, że mówisz: tęsknię,
 I ja mówię: tęsknię,
 a to są dwa zupełnie różne słowa!
 Żono, gdy zaczniesz cierpieć,
 pochyl nad synem głowę
 i odejdz w siebie, jak smutny w słońcu sierpień.
 Cisza... skończyli stroić instrumenty-----
 Gdy zagrają — śmierć będzie w ich grze —
 Słuchaj! mnie dzisiaj o świecie mają rozstrze-----

Maria Wierzyńska — dyrektorka gimnazjum, Herminia Naglerowa — pisarka związana z ruchem piłsudczykowskim, Beata Obertyńska, Teodor Parnicki, Wacław Grubiński... A teraz jeszcze ci młodzi — „Wierne płomienie” — Jerzy Hordyński, Maria Blachaczek, Jadwiga Przygodzka, Jadwiga Gamska-Łempicka... Nazwiska lwowskich polonistów dopisują się do wcale niekrótkiej listy tych, którzy swą działalnością udowodnili, że nawet w czasie terroru, w czasie triumfującego barbarzyństwa można było zachować godność.

W ruchu oporu i odmowy łączyli się pisarze różnych generacji i różnych światopoglądów: 64-letni Ostap Ortwin, myśliciel, wyznawca zbliżonej do poglądów Brzozowskiego i Wyspiańskiego polskiej filozofii czynu, i 20-letni Gustaw Herling-Grudziński, też zresztą zwolennik Brzozowskiego i podobnie jak Ortwin — piłsudczyk. Nie brakło i pisarzy innych orientacji: wspomniana przed chwilą Przygodzka była łączniczką Narodowej Organizacji Wojskowej, wspominany już kilkakrotnie Wasylewski jawnie kolaborował — by potajemnie działać w endeckim podziemiu. Nie wszystkie biografie twórców były kryształowo przejrzyste: Władysław Broniewski stanął o krok od kolaboracji — lecz kroku tego nie uczynił; potulnie współpracujący z nową władzą profesor Juliusz Kleiner — tworzył parasol nad legalną i nielegalną działalnością Koła Polonistów (którego prezesem był Hordyń-

ski) i umiał się zdobyć na protest, gdy podczas kwietniowej deportacji 1940 roku, jako żona polskiego oficera, wywieziona została Skwarczyńska. Dzięki temu (a podobno i dzięki wstawiennictwu Wasilewskiej) Skwarczyńska wróci z łagru na Uniwersytet Iwana Franki i... weźmie się znowu za redakcję podziemnych wydawnictw. Tak, nawet postawa Wasilewskiej budziła czasem wątpliwości. Nie budziły wątpliwości jedynie postawy jawnych agentów w rodzaju Borejszy czy Szenwalda i nie budziły wątpliwości postawy tych pisarzy, którzy zdradę połączyli z tchórzostwem: Ważyka, Putramenta, Leca, Strykowskiego i paru innych.

*

**

Bardziej przejrzysta moralnie była sytuacja w Wilnie w pierwszym okresie okupacji sowieckiej. Tu także niewątpliwa jest postawa zdrajców: Dembińskiego i Bujnickiego, Tyrmanda i Jędrychowskiego; ten ostatni już 17 września organizuje prosowiecką milicję robotniczą. Znajdują się jednak, od samego początku, ludzie, których postawa jest przykładem. Jak we Lwowie, tak i tu, przede wszystkim będą to oficerowie wojska. Bohater wojny 1920 roku, pplk Adam Obtulowicz z 1 Pułku Piechoty Legionów, wraz z pplk. Nikodemem Sulikiem i mjr. Władysławem Kamińskim założą Służbę Zwycięstwu Polski. Pierwszym jej dowódcą będzie pplk Sulik — późniejszy więzień NKWD, jeszcze później — dowódca legendarnej 5 Kresowej Dywizji, która zdobyła Monte Cassino.

Do pracy w SZP, a właściwie już w Związku Walki Zbrojnej, włączy się nauczyciel i poeta Józef Bujnowski. We wrześniu 1939 walczył z Sowiecami we Lwowie, jako jeńiec został osadzony w łagrze pod historyczną dla Polaków Kaługą, uciekł stamtąd i dotarł do Wilna. Po aresztowaniu pierwszego Komendanta Miasta, którym był kpt. Aleksander Wasilewski (krewny Wandy!), komendaturę objął kpt. Karol Zieliński. Józef Bujnowski jako „Alef” i „Wilk” został adiutantem Komendy Miasta Wilna, pełnił swe obowiązki do powtórnego aresztowania. Do prac niepodległościowego podziemia włączają się też ludzie teatru. Aktor, poeta, sprawozdawca parlamentarny *Gazety Polskiej* i radiowiec w jednej osobie, Ryszard Kiersnowski, będzie jednym ze współzałożycieli tajnej organizacji „Wolność”, następnie, dosłownie dookoła świata, bo przez Moskwę — Władywostok — Japonię i Kanadę, dotrze do Wojska Polskiego stacjonującego w Szkocji. Weźmie udział w kampanii belgijskiej i holenderskiej. Z podziemiem wileńskim — według jednego z przekazów miała to

być również „Wolność”, według innego — konspiracja narodowa — związał swe losy wspomniany już Zdzisław Broncel. Poeta i polonista (studia na UW!) związany luźno z *Prosto z mostu*, po agresji sowieckiej próbował łączyć działalność konspiracyjną z pracą w strukturach oficjalnych i pozostawał dyrektorem teatru na Pohulance. Udawało mu się to stosunkowo długo — do chwili aresztowania przez NKWD w czerwcu 1941 roku. Przez łagier pod Swierdłowskiem (przypomnijmy *Sonety Uralskie*) trafi do armii Andersa i przejdzie całą drogę Dywizji Karpackiej. Pamiętamy pisane we Lwowie wojenne wiersze Ważyka i Pasternaka, cytowaliśmy smutny rapsod Hordyńskiego. W czasie swej wileńskiej działalności Broncel wpisywał się w inny nurt poezji pisanej pod okupacją czy raczej przeciw okupacji. To poezja żołnierska, pełna godności i uznania dla walczących bohaterów. Słusznie dumna — co jest istotną cechą poezji rycerskiej. Oto krótki — lecz jakże ważny w tym nurcie wiersz Broncla:

2. X. 1939

**... A siedmiokrotnie niżli Holandia,
Czterykróć jak Serbia, dwakroć jak Grecja,
Dwakroć jak Belgia, jak Narvik, jak Kandia,
Tyleż co Francja,**

— i dłużej

— niż Singapore,

**Zbrojny w czerwień i biel,
Umocniony honorem,
Bronił się polski piasek nadmorski**

— Hel.

Do walki o niepodległość stanęli też — jak zwykle w naszych dziejach — księża. Do ścisłego kierownictwa Służby Zwycięstwu Polski wszedł ksiądz Kazimierz Kucharski — jezuita, twórca korporacji „Conradia”. On właśnie, obok majora Kamińskiego, będzie redaktorem konspiracyjnego pisma *Polska w Walce*. Prócz tego zaczną wychodzić *Jutro Polski* i *Póki my żyjemy* — współredaktorem obydwu zostanie ksiądz Henryk Hlebowicz, odważny kaznodzieja, którego wystąpienia zyskały mu przydomek „nowego Skargi”. Jego kazania krytykujące „nową Targowicę” i nauczycieli-zdrajców były wspianą demonstracją walki z sowietyzmem. Do legendy przeszło kazanie wygłoszone przez Hlebowicza w kościele Sw. Jerzego 3 maja 1940 roku — poświęcone Konstytucji 3 Maja, przypominające nauczycielom i uczniom o patriotycznych obowiązkach. Mimo jawnie antysowieckich treści tego kazania, władze okupacyjne nie odważyły się

uwięzić księdza. Hlebowicz doczeka wejścia Niemców, dalej będzie wygłaszał płomienne kazania — i zginie rozstrzelany 9 listopada 1941 roku. Zarówno jeden, jak i drugi okupant, aby zapobiec powstaniu ruchu oporu, likwidowali przede wszystkim oficerów i księży — a więc tych, którzy przechowali narodowe wartości, którzy w walce widzieli obowiązek, ale i szansę.

2. Przyczółki zdrady

Aksjologia jest kluczem do psychologii zachowań — to wartości organizują emocje, wierność wartościom stanowi o charakterze człowieka, nie pozwala na kolaborację. Najbardziej nieugięci wywodzili się z kręgów niepodległościowo-prawicowych, ich postawa była umocniona podwójnym etosem: żołnierskim i religijnym, który nałożył się podwójnym pancerzem. Z jakich kręgów wywodzili się zdrajcy i najemnicy Nowej Wiary? Jakim wartościom hołdowali?

- „Trzon”, mówiąc brzydko a socjologicznie, twarde trzon tej grupy stanowili aktywiści przedwojennej Komunistycznej Partii Polski. Partia ta była „sekcją” Międzynarodówki, podporządkowaną moskiewskiej centrali — miała więc charakter agentury. Mimo to drukowała legalnie swoje pisma — popularny *Czerwony Sztandar* i teoretyczny organ *Nowy Przegląd* (od 1925 red. Jerzy Heryng), miała też swoją reprezentację w Sejmie, której liderem był Adolf Warski (Warszawski), i miała też liczne przybudówki: KPZU, KPZB, KZMP itp. Jedną z przybudówek KPP na terenie studenckim był Związek Młodzieży Akademickiej „Front”, w którym działał Jerzy Putrament.

Wielkie czystki czasów stalinowskich objęły także komunistyczne agentury — w tym KPP i jej przybudówki. Rozstrzelani zostali m.in. Julian Leszczyński, Stefan Królikowski, a nawet 69-letni Adolf Warszawski, gdzieś w łagrach zginęli Józef Unszlicht i Jan Hempel; w drodze do obozu, pod Władystokiem, zmarł Bruno Jasiński, któremu wcale nie pomogło ani to, że działał w KP Francji, ani to, że przyjął obywatelstwo sowieckie i wstąpił do WKP(b). Wskutek tortur w moskiewskim więzieniu zmarła 63-letnia Koszutska, mimo kajania się rozstrzelany został Heryng — a ponieważ redakcję partyjnego *Nowego Przeglądu* stanowili przez lata aktualni liderzy partii — z redakcyjnej czołówki ocalał tylko Bernard Cukier pisujący początkowo jako Floriański, potem, we Lwowie jako Witold Kolski. Ocaleni komuniści przebywający we Francji, m.in. Gierek oraz... grabarze partii. „Grabarzami”, którzy na rozkaz Moskwy przeprowadzali likwidację KPP, którzy przeprowadzali rozmowy, pisali opinie i donosy byli

m.in.: Stanisław Radkiewicz, Jakub Berman, Zenon Nowak, według niektórych świadectw także Bolesław Bierut¹ — wszyscy najprawdopodobniej związani z NKWD. Na mocy paradoksu z prowodyrów antypolskiej partii, jaką była KPP, przeżyli ci tylko, których Polska wsadziła do więzienia. Ocaleli siedzący w Rawiczu Marceli Nowotko, Paweł Finder i Alfred Lampe, na Pawiaku przetrzymała bez uszczerbku Małgorzata Fornalska, a wspomniany już Cukier przetrwał moskiewskie rozwałki w Berezie.

Ocalał właściwie drugorzędny lub najbardziej serwilistyczny garnitur aktywistów KPP — jedno zresztą nie wykluczało drugiego. Pasternak — działacz z ambicjami poetyckimi, Leon Purman, Saul Amsterdam, Antoni Alster, który był okręgowcem w Warszawie (po wojnie kierownik Wydziału Organizacyjnego KC i wiceminister spraw wewnętrznych), ocalał Leon Kasman, który nie wiadomo, kim był, za to po wojnie został naczelnym *Trybuny Ludu*, ocaleli drugorzędni publicyści: Franciszek Fiedler (po wojnie naczelny *Nowych Dróg*) i Mateusz Oks — powojenny szef *Życia Partii*. Przetrwały też „wściekłe baby” — drugorzędna poetka Kierczyńska, znana po wojnie raczej jako „krwawa Melania”, publicystka Janina Dziarnowska (po wojnie autorka opowieści *Jesteśmy z Nowej Huty*), Maria Turlejska, która zostanie historyczką i nie tylko. Prócz nich grupka z włoskiego („adriatyckiego”) towarzystwa ubezpieczeniowego Riunione Adriatica de Sicura — drugorzędny poeta Emil Schiirer (Sziirer) a także nie poeci: Jakub Prawin, działacz ZPP i główny polityk Dywizji Kościuszkowskiej (po odstawieniu Sokorskiego), oraz Wilhelm Billig — od 1945 naczelny Polskiego Radia. Z aktywistów działających jednocześnie w KPP i KZMP — Paweł Hoffman, Jerzy Borejsza i Lucjan Szenwald, ten ostatni zginie jednak w czasie wojny w nie do końca jasnych okolicznościach. Z KPZU — późniejszy dziennikarz Ozjasz Szechter i późniejszy pisarz Julian Strykowski; pierwszy przed wojną wślawił się aferą łucką, drugi po wojnie — pisarską (posądzenie o plagiat *Biegu do Fragala*). Z malarzy — niesławnej pamięci Władysław Daszewski; z ludzi teatru, i to raczej drugorzędnych — Jakub Rotbaum. Można jeszcze przypomnieć działacza KZMP, powojennego pisarza i dziennikarza Jana Papugę — ale chyba wyłącznie ze względu na nazwisko. Byli w tej grupie zapewne i ludzie ideowi, którzy siedzieli za swą działalność w więzieniach. Ich „lewicowość” nie zaczęła się zatem we Lwowie, dla wielu z nich — tam się skończyła! Pozostał strach. I szukanie ucieczki w alkoholu. I cynizm, podpowiadający Daszewskiemu słynny okrzyk: „Pir wo wriemia czumy!” Uczta podczas dżumy!

Więc kiedy i w jaki sposób przywleczono tę zarazę do Polski? Wbrew peerelowskiej propagandzie, komunizm naszej inteligencji miał niewiele wspólnego z bolszewizmem Rewolucji Październikowej — choć do mitu tej rewolucji odwoływał się chętnie i długo, bo od przedwojennych wierszy Wygodzkiego i Pasternaka, aż po pokolenie Nowej Fali, po przyznające rację Rewolucji Październikowej „Paradoksy Eleatów” Zagajewskiego i po wiersz Kornhausera o subtelnym Leninie chodzącym czy też stojącym na palcach (na swoich własnych, trzeba mu to przyznać — B. U.). Rzeczywistość była jednak inna.

Z bolszewizmu wyleczyła Polaków dwuletnia wojna lat 1919-1920, z bolszewizmu wyleczył naszych inteligentów terror wprowadzony przez „rząd” białostocki, masakry jeńców na polach Szydłowa, żywe manekiny ścinane kozackimi szablami nad Turoślą. Mordowanie polskiej młodzieży w Żytomierzu, masakra chorych w szpitalach Berdyczowska i Płocka — to nie mieściło się w utopii nawet najbardziej sfanatyzowanych marksistów. PPS-Lewica i SDKPiL, mające początkowo jakie takie poparcie inteligencji, stopniały i przepoczwarzyły się w marginalną KPP o wyraźnie agenturalnym charakterze. Roli tej agentury nie wolno jednak nie doceniać: to ona spróbuje stworzyć przyczółki komunizmu w Polsce.

Dzierżyński, który przejawiał pewne zdolności artystyczne (pisał dość kiepskie wiersze, ale całkiem dobrze grał na skrzypcach), uważał, że utopia komunistyczna może i musi być zaszczerpiona najwrażliwszym — a więc twórcom i dzieciom. Dlatego autentycznie przejmował się wychowaniem sierot, propagował kształcenie państwowe w internatach i bursach — na pokoleniu dorosłych, zdemoralizowanych życiem w carskiej i kapitalistycznej niewoli, postawił krzyżyk. Nawet tysiące krzyżyków.

To, co u Feliksa Zygmontowicza było utopią i intuicją, w umysłach jego następców przeistoczy się w naukowy plan, będzie przedmiotem wiedzy nie tyle tajemnej, ile celowo utajnianej i ciągle doskonalonej. NKWD to nie tylko bataliony morderców — mokrą robotę wykonywali tam niżsi rangą sadyści; NKWD to przede wszystkim armia psychologów na najwyższym poziomie. „Wunderwaffe” Związku Sowieckiego była psychologia zbiorowości; materializm i behawioryzm, stanowiące jej podstawę, pozwalały traktować ludzi jak przedmioty manipulacji, uczyły sterować społeczeństwem jak stadem psów Pawłowa: bodziec — reakcja. Słaba reakcja — ponowić bodziec lub zmienić na bardziej sugestywny. Brak pożądanej reakcji — zrezygnować z przedmiotu doświadczenia. Kolejny pies Pawłowa oddany hyclom.

Przełożony na język praktyki naukowy komunizm oznaczał więc nie tylko mordowanie tych „niereformowalnych”, zdemoralizowanych

dawnym życiem „wrogów klasowych”, ale także kokietowanie twórców i pedagogów, których planowano wykorzystać do manipulowania zbiorowością. Dlatego agentury sowieckie na całym świecie przede wszystkim penetrowały „lewy margines” — twórców skłóconych z establishmentem, zbuntowanych kapłanów, środowiska nauczycielskie. Historycy tęskniący do świata bez niesprawiedliwości, sfrustrowani poeci wykładający język ojczysty po szkołach, egzaltowane nauczycielki — wszyscy oni stawali się nieświadomymi, a z czasem i uświadomionymi agentami wpływu. Wbrew złudzeniom, jakie na swój temat żywili, byli oni jedynie narzędziami. Celem była taśmowa produkcja Pawełków Morozowów.

Powszechnie znany jest fakt penetracji przez „ambasadę” sowiecką przedwojennego Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz „inspirowanie”, także finansowe, Zjazdu Pracowników Kultury we Lwowie (1936) i strajku nauczycielskiego w 1937 roku. Sukcesem agenturalnym było uchwycenie przyczółka, jakim była redakcja *Płomyka* przez grupę twórców o komunistycznych sympatiach (W. Wasilewska, E. Szymański, J. Broniewska) i wydanie „sowieckiego” numeru tego pisma. Były to jednak sukcesy przejściowe, osiągnane przy pomocy najczęściej nieświadomych swej roli agentów. Akcja sowieckiej „ambasady” została powstrzymana dzięki działaniom aparatu państwowego: komunizujący Zarząd Główny ZNP został przejściowo zawieszony, Wasilewskiej odebrano etat. Nieświadomi agenci zorientowawszy się, do czego zostali użyci, wycofywali się ze wstydem z „lewicowej”, a w istocie z antypolskiej działalności.

Przeprowadzone wówczas dochodzenie, wzbogacone informacjami współpracującego już wówczas ze służbami państwowymi b. członka KC KPP i b. agenta sowieckiego, Joska Mitzenmachera (występującego wśród lewicowców jako „Redyko” — od słów: Rewolucja, dyktatura, komunizm), pozwoliły ujawnić, że sprawa ZNP to przysłowiowy czubek góry lodowej. Penetracja sowiecka trwała już kilka lat i objęła szeroki margines naszej inteligencji. Słowo „margines” warto podkreślić podwójnie.

- Pierwsze próby tworzenia przyczółków komunistycznych w polskim systemie wychowawczym miały charakter spontaniczny i tchnęły amatorszczyzną. Jako przykład wymienić można Gimnazjum Felicji Buki mieszczące się w Warszawie przy Orlej 11. W latach 1922-1927 zaczęło się tam skupiać grono lewicowo nastawionych nauczycieli. Więc: Stefan Mendelbaum-Drzewiecki, polonista, uczestnik Rewolucji Październikowej, który z czasem przejdzie na stronę sanacji, potem wybierze emigrację, a nie PRL; więc drugi polonista, Stefan Purman, pisujący też jako Pomian; więc historyk Stefan Rubinrot bardziej

znany jako Rudniański; więc Melania Cukier-Kierczyńska ucząca niemieckiego i polskiego; więc matematyk Henryk Szwarzman-Tarski (zamordowany w Moskwie w 1937 roku); historyk Aleksander Ehrenreich, a nawet Leopold Infeld, który wówczas też lewicował, a poza tym wykładał fizykę. Skupianie się lewicowców w jednej szkole było taktycznym błędem — i to dowodzi, iż miało charakter jeszcze spontanicznego ruchu. Próba opanowania szkoły zakończyła się konfliktem z właścicielką i odejściem większości lewicowców.

Następne próby będą bardziej udane, kierowali nimi już fachowcy. O przyczynach tej jakościowej zmiany będzie trzeba jeszcze powiedzieć. Na razie odnotujmy:

- Na przełomie lat 20-30 stworzono sprawnie działającą komórkę nauczycielską KPP. Zebrania odbywały się w warszawskim mieszkaniu Melanii Kierczyńskiej, ich inspiratorem i łącznikiem z władzami KPP był Jakub Berman, co z pewną dumą w czasach PRL potwierdziła uczestniczka tych zebrań, Żanna Korman². Do „jaczajki”, jak to określają starzy komuniści, prócz gospodyni należeli: Henryk Wolpe, polonista, po wojnie peerelowski charge d'affaires w Moskwie, długoletni dyrektor PZWS i wicedyrektor IBL-u; wspomniany już Aleksander Ehrenreich, germanista Bernard Burgin (nie mylić z jego bratem, zawodowym komunistą Julianem); Henryk Schwamm — polonista; Leon Sternik — fizyk oraz Henryk Altman — ówczesny sekretarz generalny Związku Zawodowego Nauczycieli Szkół Średnich Żydowskich, Zielna 25 (po wojnie szef archiwów PRL).

Dzięki Altmanowi nauczyciele-komuniści uzyskali możliwość działania w środowisku ZZNSŚŻ i korzystania z lokalu przy Zielnej. W prace propagandowe włączył się prezes Związku, Henryk Goldsobl, sekretarz Związku — Stanisław Lubelski oraz Gabriela i Stefan Klonowscy, Barbara Tarska, Wanda Meloch i około 20 innych osób.

- Pedagogom-komunistom udało się też uzyskać wpływy w Zrzeszeniu Nauczycieli Szkół Powszechnych, mieszczącym się przy Orlej. Duszą tej grupy stanie się Leon Wolper, prócz niego działać będą Aniela Okrunplik-Butlowowa, Eugenia Strumieniowa i Bolesław Milewicz — który w czasach PRL-owskich zostanie naczelnym *Nowej Szkoły*.

- Bardzo ważnym punktem strategicznym był Uniwersytet Ludowy przy ul. Oboźnej 4, który obok Stowarzyszenia Wolnomyślicieli stanowił — jak określi to w języku walczącej awangardy Kormanowa — najważniejszą legalną „agendę opanowaną przez komunistów”³. Wśród aktywistów widzimy tu Jerzego Herynga-Rynga, Esterę Golde-Stróżecką, Melanię Kierczyńską, Stefana Rubinrota-Rudniańskiego, Jana Hempla i innych.

- Komuniści próbowali też zainstalować się w Seminarium Ochroniarskim i na Kursach Nauczycielskich przy Gminie Żydowskiej w Warszawie — chodziło o rozszerzenie wpływów na margines narodowościowy. Wcześniej nieco, bo w roku 1925, usiłowali przejąć Stowarzyszenie Wolnomyślicieli. Akcja ta powiodła się tylko częściowo, widać jeszcze nie dowodzili nią fachowcy. Marksistowsko nastawieni nauczyciele dokonali jedynie rozbitcia stowarzyszenia na „mieszkańską prawicę i rewolucyjną proletariacką lewicę z siedzibą w Elektorальной li”⁴. Lewica ta związała się niewidzialnymi, ale mocnymi nićmi z KPP, stowarzyszenie stało się ośrodkiem nie tylko propagującym marksizm, ale i pracującym nad zmianą wizerunku ZSRR w oczach Polaków. „Pracą jego — wspomina sama Kierczyńska — kierowali ludzie, którzy, jak tow. Estera Stróżecka, zostali przydzieleni do tej pracy”⁵. Tu także udzielał się Rudniański — zwolennik Spinozy i Marksa; organem Stowarzyszenia była *Mysł Wolna*, którą redagował i wypełniał swymi pomysłami twórca „etyki piastowskiej” Jan Hempel i której pracami kierował jako sekretarz prawdziwszy odeń komunista, tow. Henryk Zołotow.

- Prócz szkół i organizacji nauczycielskich czy oświatowych, próbowali też komuniści wejść na teren działalności charytatywnej, na którym tradycyjnie dominowały organizacje chrześcijańskie. Chodziło więc o przechwycenie części ich klienteli — części wartościowej, moralnej, nie mogącej swojej wrażliwości na ludzką krzywdę pogodzić z bogactwem Kościoła.

- Liczną grupę późniejszych kolaborantów stanowili aktywiści powstałej w 1923 roku Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom (MOPR) — Wasilewska, Burgin, Bristigierowa i inni. Był to najmocniej nacechowany etycznie odłam ruchu lewicowego, odwołujący się do ideałów rewolucji i sprawiedliwości społecznej. MOPR zrzeszał nie tylko komunistów i formalnie stanowił nie agendę KPP, lecz III Międzynarodówki. W Polsce działał pod nazwą „Czerwonej Pomocy”. Do KC tej organizacji należeli ideowcy tego formatu co Strug i Sempołowska, także zbliżony do marksizmu Czarnowski, także członkini władz naczelnych PPS (!) Wasilewska. Ale była to tylko fasada. Rzeczywiste kierownictwo MOPR znajdowało się w rękach „sekretariatu”, którego członkami byli wyłącznie komuniści — Fornalska, Burgin, Królikowski i Szechter — ci już musieli sobie zdawać sprawę z agenturalnych funkcji „Czerwonej Pomocy”. Instytucja ta nie tylko pomagała więźniom, ale także komunistycznym bojówkom, uprawiała prosowiecką propagandę i prowadziła długofalową dywersję kulturalną.

Podobnie jak „lewicowe” szkolnictwo czy stowarzyszenia naukowe, również i organizacje charytatywne z chwilą zetknięcia się z „lewicą” ulegały politycznemu zakażeniu. Wtedy też dało się zaobserwować rozdzielenie działalności komunistów na jawną — choć opozycyjną, i tajną — destrukcyjną, prowadzoną zza węgła i pod zmienionymi nazwiskami. Polonizacja nazwisk przez Żydów była wcześniej wyrazem zauroczenia kulturą polską, znakiem zbratania. Np. Napoleon Hirschband, stając się wybitnym polskim literaturoznawcą, przeistoczył się przy okazji w Cezarego Jellentę, choć ze względów koniunkturalnych poręczniej było się wówczas rusyfikować. Podobnych, przyjaznych intencji można się dopatrzeć w przemianach Agatsteina w Jastruna czy Wagmana w Ważyka; ich późniejsza kolaboracja była raczej wyrazem słabości niż antypolskiego nastawienia. Jednak w przypadku komunistycznej konspiracji skierowanej przeciw państwu polskiemu sytuacja jest radykalnie inna. Polonizacja nazwisk (dokonywana podobno na polecenie Karola Sobelsohna, któremu też wygodniej było stać się Radkiem) zaczyna służyć zamaskowaniu działań i działaczy niszczących polskie życie kulturalne i polityczne. Kierowana i opłacana przez ZSRR działalność agentów wpływu może być przedstawiana jako klótnie samych Polaków czy wyraz buntu młodego pokolenia. Polonizacja nazwisk dokonywana była na polecenie Kominternu, była „poleceniem partyjnym” — co nie znaczy, iż wywoływała opory. Przeciwnie: oznaczała możliwość awansu i wyższych uposażeń dla „funków”. Dość obszernie pisała o tym wszystkim Estera Rosental-Szneideman w artykule „Na eksport”: „mądrzejsi towarzysze (...) zmieniali w Kominternie swoje nazwiska i imiona na czysto aryjskie. (...) Aryjskie nazwisko zapewniało skierowanie na bardziej odpowiednią pracę”⁶. Jakiego rodzaju była to wówczas praca — już się orientujemy, choć może jeszcze nie do końca.

Próby spenetrowania polskiego systemu wychowawczego, wejścia w pedagogikę dorosłych i manipulowania rzeszą naiwnych idealistów za pomocą zawłaszczenia ich haseł — wszystko to były dowody sprawności psychologów ze szkoły Dzierżyńskiego. Ich akcje nie zostałyby wykryte i zlikwidowane, gdyby nie były powiązane z akcją o wiele bardziej utajnioną, w której Sowietci ponieśli klęskę. Przegrali nie tyle w zderzeniu z polskim kontrwywiadem, ile w zderzeniu z etosem rycerskim, z patriotyzmem i poczuciem honoru oficerów, do których usiłowali dotrzeć z pieniędzmi i pogrózkami. Mam na myśli akcję „Koń Trojański”, do której — z racji szczupłości własnych kadr szpiegowskich — Rosjanie wykorzystywali KPP-owskich agentów ujawnionych już wcześniej w środowisku nauczycielskim czy w „Czerwonej Pomocy”.

3. Koń Trojański

Kultura jest dla komunistów wojną prowadzoną innymi metodami, wojną czasu pokoju. Z myślą o wojnie czasu wojny bolszewicy usiłowali spenetrować polskie siły zbrojne. Pierwsze próby podjęto już w 1923 roku. Sowietom udało się zwerbować dwóch oficerów-komunistów, Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza, odbywających służbę na Cytadeli. Spowodowali oni wybuch głównego magazynu amunicji Wojsk Polskich — i przy okazji śmierć kilkudziesięciu ludzi. Wykryci bardzo szybko sprawcy wsypali podczas przesłuchań całą, nieliczną zresztą, agenturę działającą w wojsku. Skazani zostali na śmierć, lecz prezydent Stanisław Wojciechowski skorzystał z prawa łaski i zgodził się na wymianę obydwu zbrodniarzy na więzionego przez bolszewików księdza i aresztowanego celowo konsula RP. Bagiński i Wieczorkiewicz zostali dowiezieni do stacji w Stołpcach — lecz tutaj zostali zastrzeleni przez oburzonego tą transakcją komisarza policji, Józefa Muraszkę. Oczywiście odpokutował on za swój czyn w więzieniu, ale opinia publiczna była po jego stronie: pokazał, iż nie wszystkim wolno kupczyć.

Dopiero w kilka lat potem, po wzmocnieniu struktur KPP przez połączenie ich z analogicznymi organizacjami żydowskimi, Rosjanie podjęli następną akcję, która przeszła do historii tajnych wojen pod kryptonimem „Koń Trojański”. Kierował nią Władysław Sawko (prawdziwe nazwisko Barol), lwowski Żyd, który zaczynał karierę jako agent austriacki — organizator ukraińskich grup mających terroryzować Polaków we Lwowie i okolicach. W roku 1920 widzimy go w rządzie Galicyjskiej Republiki Rad, w latach 20. we władzach KP Austrii. Z początkiem 1930 pojawi się w Polsce, na polecenie Stalina na bazie KPP stworzy siatkę szpiegowską. Zadaniem tej siatki będzie werbowanie polskich oficerów, którzy — w przypadku wojny — spełniliby w WP rolę przysłowiowego konia trojańskiego. W prowadzonej przez niego akcji pojawią się znane nazwiska: Josel Fleischfarb (peerelowski Józef Światło, wicedyrektor X Departamentu MBP), Leon Gecow występujący jako Paweł Konrad, publicysta, Leon Kasman — powojenny szef *Trybuny Ludu*, Wiktor Grosz — przyszły szef GZPol-Wych „ludowego” Wojska Polskiego, Marceli Nowotko, który był głównym pomocnikiem Barola, i inni. Siatkę terenową organizowali polscy komuniści — różnica między sowieckim agentem a działaczem KPP staje się w tym momencie trudna do uchwycenia. Przy okazji akcji „Koń Trojański” polska rzekomo partia komunistyczna przepoczwarzyła się w filię sowieckiego wywiadu. Działanie na obszarze białoruskim koordynowali m.in. Józef Lewartowski i Alfred

Lampe, na Wileńszczyźnie Adolf Langer (znany także pod pseudonimem Ostap Dłuski), w Galicji Zachodniej Ozjasz Szechter i Bernard Cukier — najprawdopodobniej wówczas już major NKWD. Nie zapomniano o „Centrali” i „Pomorzu”, gdzie penetrację garnizonów przygotowywali m.in. Edward Pruchnik, Bernard Zaks (Sachs), Witold Sztum de Sztrem, Abram Pflug i znany już Josel Mutzenmacher, który ich wszystkich wyspał, dzięki czemu możemy dziś o tym pisać. Posługując się nieograniczonymi środkami finansowymi, a często próbując i szantażu, agenci sowieccy usiłowali dotrzeć do dowództwa lotnictwa i marynarki, a także do jednostek pogranicznych. Indagowano oficerów znanych z braku sympatii do Piłsudskiego (np. Kukieł, Żymierski), prowadzących niezbyt wojskowy tryb życia (Orlicz-Dreszer, Berling), a także do oficerów dowodzących ważnymi strategicznie jednostkami. Pod najróżniejszymi pretekstami nawiązano kontakt z dowódcami kilku brygad kawalerii: pomorskiej („Toruń” — płk Roman Abraham), podlaskiej („Białystok” — płk Ludwik Kmicic-Skrzyński), nowogrodzkiej („Baranowicze” — gen. Stanisław Skotnicki), a także z dowódcami pułków stacjonujących w Czortkowie (płk Tadeusz Komorowski), w Brodach (płk Stanisław Rostworowski) i z komendantem Centralnej Szkoły Straży Granicznej — mjr. Nikodemem Sulikiem. Agenci sowieccy próbowali też dotrzeć do polskich wojskowych przebywających za granicą, m.in. do wchodzącego w skład zespołu ambasady RP w Paryżu majora Emila Fieldorfa, do attache wojskowego w Jugosławii, majora Stanisława Grodzkiego i innych. Wyrywkowo próbowano też dotrzeć do dowódców jednostek stacjonujących w głębi kraju — np. do dowódcy dywizji piechoty w Łodzi, gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego czy do płk. Józefa Kustronia — dowódcy dywizji stacjonującej w Grudziądzu. O rozmachu akcji świadczy fakt, iż w ciągu tylko 1930 roku agenci dotarli do ponad 40 oficerów. Ci, z chwilą gdy zorientowali się w grze, zrywali kontakt i informowali przełożonych. Jeżeli niektórzy odbywali następne rozmowy (np. Fieldorf czy Orlicz-Dreszer) — to tylko po to, by pomóc rozszyfrować sowiecką agenturę. Dlatego od samego początku „Koń Trojański” był kontrolowany przez polski kontrwywiad. Niektóre kontakty nawiązane z oficerami sztabowymi wykorzystano do przekazywania fałszywych informacji, za które otrzymywano autentyczne środki materialne, w tym spore ilości złota. Akcja trwała przez kilka lat, przerwali ją Rosjanie, gdy zorientowali się, iż strona polska kontroluje ich agenturę i ma swoich informatörów w większości struktur KPP⁷. Do zorientowania Rosjan przyczynił się prawdopodobnie wywiad niemiecki — jako że część agentów ZSRR była zarazem agentami Hitlera. Ich wpadki przekonały służby

niemieckie, iż wywiad sowiecki w Polsce jest — mówiąc gwarą tej służby — „spalony”. Władze ZSRR poczuły się ośmieszone, co spowodowało taką ich wściekłość, że nie tylko wycofały agenturę, ale i całą KPP, a jej czołowych agentów — wezwały do Moskwy i tam zlikwidowały. Ocaleli znowu ci tylko, którzy siedzieli w sanacyjnych więzieniach. Klęska zaplanowanej z myślą o przyszłej wojnie akcji „Koń Trojański” nie przypadkiem zbiegła się w czasie z klęską działań agenturalnych w środowisku nauczycielskim.

Kończąc tę dygresję, wysunąć musimy jednak wątpliwość. Okazało się bowiem po latach, iż akcja „Koń Trojański” być może jednak coś dała. Wyszło bowiem na jaw, iż w roku 1932 Sowietci pozyskali byłego generała Michała Rolę-Żymierskiego, który przekazywał dane o Wojsku Polskim, a nawet — na polecenie sowieckich służb — współpracował z gestapo. Do spraw marszałka Żymierskiego jeszcze wrócimy, w tym miejscu ograniczmy się do hipotezy, iż być może zaangażowanie się niektórych oficerów po stronie sowieckiej w Starobielsku, a potem w walkach z „bandytami” AK i NSZ, ma swe źródła w przedwojennych jeszcze działaniach tajnych służb ZSRR. W powołanej w 1946 roku, a kierowanej przez Żymierskiego Państwowej Komisji Bezpieczeństwa być może nie przypadkiem znaleźli się tacy oficerowie jak gen. Gustaw Paszkiewicz czy pplk Stanisław Mossor, który po wyjściu z oflagu otrzymał od Żymierskiego szlify generała brygady, a dwa lata później — dywizji. Oczywiście, początki ich współpracy z komunistami mogą być inne, motywacje zaś zgoła trywialne. Dla historyka jednak nie może być rzeczą obojętną, kiedy zostali do tej współpracy zwerbowani, dla psychologa — jakimi metodami ich złamano. Może był to brutalny szantaż, może wydały owoc chytrze zasiane przed laty wątpliwości...

W podobny sposób skuteczne — lecz dopiero po wielu latach — okazały się próby zwerbowania nauczycieli i intelektualistów. Wielu spośród działaczy uczestniczących w spotkaniach u Kierczyńskiej czy w Stowarzyszeniu Wolnomysłycieli spotka się potem w gremiach zarządzających PRL-em. Nie były to jedyne wylegarnie przyszłej elity władzy. Warto zatem zająć się tak ważnymi ośrodkami emitowania sowietyzmu, jakimi były komunistyczne czasopisma.

4. Ośrodki wpływu

Komuniści wprowadzili nowe rodzaje broni: podręczniki, encyklopedie, gazety. Artykuły, wykłady, nawet wiersze miały spełniać rolę amunicji; ich słowa celowo zatruwano. Nie mogło więc być mowy

0 „czystej” nauce czy poezji. Kto nie z nami, ten przeciw, co nie służy nam — może posłużyć wrogom. Te zasady obowiązywały także w prasie. W prymitywnej wizji świata typowej dla sekty (a taką mentalność mieli właśnie komuniści) nie było miejsca na bezpartyjne gazety. Tym bardziej musiały być partyjne i walczące gazety własne — każda z nich była w istocie zamaskowaną bombą zegarową. Gazeta partyjna była także „sztabem”, przykrywką dla jacejki, źródłem utrzymania dla działaczy i „kuźnią kadr”; wskazywała sojuszników i wrogów, dawała przepis na robienie min z artykułów i na zatruwanie ludzi gazami unoszącymi się z wierszy, była zaszyfrowanym rozkazem, instrukcją uczącą kamuflażu, poradnikiem dla młodych terrorystów i pamiętnikiem terrorystów starych — lecz na pewno nie była zwykłą gazetą.

To ustaliwszy wymieńmy najważniejsze tytuły (i zarazem ośrodki dywersji):

Kultura Robotnicza (1922-1923). Redagują zdeklasowani działacze: z polskiej rodziny szlacheckiej Jan Hempel i z żydowskiej rodziny burżuazyjnej Jerzy Heryng; współpracują m.in.: Mieczysław Braun, wspomniani już Jasiński i Rudnieński, a także „trzech wieszczów” proletariackich: Władysław Broniewski, Stanisław Stande i Witold Wandurski.

Nowa Kultura (mutacja i „ciąg dalszy” poprzedniego pisma, 1923-1924). Organ lansujący „proletkult” i Majakowskiego; w gronie współpracowników wyróżniają się futuryści: Stern, Wat i, oczywiście, Jasiński. Sekretarzem redakcji był przejściowo Broniewski.

Dźwignia (1927-1928). Redagowana przez awangardowego plastyka Mieczysława Szczukę, ale osobą Hempla związana z KPP. Wśród współpracowników „poeci proletariacy”, także Broniewski, Lewin (późniejszy cenzor) i Wygodzki. Uwagę zwracają numery poświęcone Majakowskiemu i „proletariackiej” literaturze Ukrainy.

Miesięcznik Literacki (1929-1931). Kontynuacja „Dźwigni”. Pismo próbuje narzucać „marksistowską” (a właściwie sowiecką) wizję literatury i krytyki, atakuje Kadena-Bandrowskiego, lansuje „społecznie zaangażowane” reportaże E.E. Kische i prace publicystów sowieckich. Współpracują m.in.: Broniewski, Wat, Wygodzki.

Lewar (od: *lewi artyści*’, 1933-1936). Z ramienia KPP pismem kierują Gottheil i Pietruszewski. Rozprawy krytyczne Borejszy (także pisane pod wcześniejszym pseudonimem „Górski”), Fika, Hopensztanda, Schiirera, Szenwalda i innych. Wiersze drukują m.in.: Dobrowolski, Lec, Pasternak, Skuza, Słobodnik, Śpiewak; w dziale prozy — Kruczkowski, Kierczyńska, Szemplińska, Wasilewska.

Oblicze dnia (1936). Efemeryda związana formalnie z MOPR, tytuł pisma nawiązuje do tytułu powieści Wandy Wasilewskiej. Drukują m.in.: Dembiński, Dobrowolski, Kruczkowski, Nałkowska, Rzymowski, Słobodnik, Szemplińska, Szenwald. Tu także drukuje młody i zdolny Adolf Hirschberg, przeważnie pod nazwiskiem Rudnicki.

Lewy Tor (1935-1936). Pismo związane z lewicą PPS, red. K. Bobowski. Drukują m.in.: S. Baczyński, J. N. Miller, Nałkowska, Rudniański, Skuza, Słobodnik, Śpiewak, Wasilewska.

Sygnaty (1936-1939). „Jednolitifrontowe” pismo lwowskie, redagowane przez K. Kuryluka. W zespole i wśród stałych współpracowników są m.in.: Borejsza, Fik, Górską, Grosz, Kawyn, Kowalska, Pasternak, Piwowar, Rudniański, Śpiewak, Wasilewska, Weintraub, a także „żagaryści” — Dembiński, Jędrychowski, Putrament.

I jeszcze efemeryda *Kraty* i jeszcze *Po prostu*, do którego nawiąże tytułem powojenny organ ZWM-ZMP... Nie sposób wymienić wszystkich pism, wszystkich współpracowników, pominąć trzeba autorów przypadkowych, piszących teksty neutralne — ale „z nami”, nie przeciw... Nie można jednak przeoczyć prób przechwycenia dwóch pism:

Sygnaty. Wychodzący od 1933 roku dwutygodnik radykalnie nastawionej młodej inteligencji lwowskiej, pismo studentów — wielbiciele Brzozowskiego. Tytuł upadł po 13 numerach. Wskrzyszony został po 15 miesiącach przerwy, w lutym 1936, za pieniądze w niejasny sposób zdobyte przez Kuryluka, który zastąpił Hollendra na stanowisku red. naczelnego. Pismo zostało wmontowane w rodzący się Front Ludowy i w organizowanie Zjazdu Pracowników Kultury (16-17 V 1936), co doprowadziło do sporów i rozłamu. Wystąpili wówczas z redakcji: Aleksander Baumgarten, Bolesław Lewicki, Andrzej Kruczkowski i Stefan Kawyn; pozostali: Halina Górską, Anna Kowalska, Marian Promiński (właśc. Popper) i, rzecz jasna, Karol Kuryluk; potem wrócił Tadeusz Hollender, błysnęły też nazwiska Dąbrowskiej, Naglerowej i S. Baczyńskiego. Ale w miejsce opuszczone przez autentycznych socjalistów zaczęli napływać propagandyści komunistyczni, pisujący często pod kilkoma pseudonimami — m.in.: Goldberg-Borejsza czy Rubinrot-Rudniański który zaczął propagować materializm; w podobnej roli występowali Zygmunt Jarosz, Ignacy Fik, pojawili się Wiktor Grosz i Henryk Dembiński (jako „Kora”), nie zabrakło też Wasilewskiej. Z poetów, prócz Broniewskiego, widzimy Czuchnowskiego, Dobrowolskiego, Ginczanę, Iwaniuka, ale także Pasternaka, Jastruna, Lecą, Jerzego K. Weintrauba, Józefa Nachta (czasem jako Prutkowskiego), Stanisława Wygodzkiego, Jana Kotta, Jerzego Putramenta (pisał też jako Seweryn Sosnowski). Tutaj debiu-

towali lub zdobywali ostrogi publicystów: Kazimierz Brandys, Jan Kott, młody filozof Marek Fritzhand czy uczestnik ruchu Solarza — Franciszek Gil. Pismo doszło do 6 tysięcy nakładu i... stało się nieoficjalnym organem wielu przyszłych kolaborantów. Przejęcie się właściwie udało.

Drugie z pism, *Czarno na białem*, nie zostało przechwycone do końca. Był to tygodnik lewicowych piłsudczyków, bliżej Sławka i Prystora niż Śmigłego, któremu zarzucano nawet w liście otwartym, iż „uległ sforze lokai”. Na czele *Czarno na białem* stał b. legionista i b. adiutant Marszałka, January Grzędziński. Dodajmy, że pismo powstało wiosną 1937 ze składek oficerów; mottem były słowa Piłsudskiego: „Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko gwałtem i tyranją, sprawiedliwość i wolność bez siły to czczy gadanina i dzieciństwo”. Po kilku miesiącach tygodnik rozrósł się do piętnastotyśięczonego nakładu, zaczął mieć kłopoty z kolportażem (także ze względów politycznych) — wówczas z pomocą zgłosili się dziennikarze związani z KPP: Mieczysław Kwiatkowski i Jerzy Borejsza. Ten ostatni na tyle wkraść się w zaufanie naczelnego, że de facto kierował pismem podczas pobytów Grzędzińskiego w Paryżu. Borejsza w sposób dyskretny wprowadził grupę komunistycznych autorów, niektórzy nie pokazywali się w redakcji, a tylko dostarczali artykuły, często opatrzone pseudonimem. Ton pismu zaczął nadawać sam Borejsza jako autor „Przekroju tygodnia” i licznych korespondencji. Prócz niego: Stefan Rudniański, Stefan Purman (jako Pomian), Teodor Duracz (jako Justus), Mieczysław Bibrowski (Quidam), Michał Szulkin, Henryk Dembiński, Wiktor Grosz, Aleksander Dan i in. W skład redakcji wszedł Wincenty Rzymowski (autor książek o Piłsudskim i Hołówece), także Broniewski — jako dawny legionista (wydrukował m.in. wiersz „No pasaran” i parę innych osób. Tuż przed wojną Szemplińska opublikowała tu reportaż, z którego wynikało, iż... naród niemiecki nie popiera Hitlera. Wbrew legendzie robionej naiwnie przez Koźniewskiego (zwł.: *Historia co tydzień*, Warszawa 1976), *Czarno na białem* nie ewoluowało, lecz było manipulowane; Borejsza od 1932 roku pracował jako sekretarz utworzonego w KPP Wydziału Anty-PPS, do piłsudczykowskiego tygodnika wszedł na polecenie władz kompartii, a może i wyższych czynników. O sprawach tych, z pewną dumą, pisał w autobiografii: „Do »*Czarno na białem*« poszedłem z polecenia CK i jej ówczesnego łącznika Henryka Wernera”⁸. Rządy Borejszy kończyły się jednak wraz z powrotami Grzędzińskiego. Stan dwuwładzy utrzymał się do wybuchu wojny.

Wszystkie te pisma upowszechniały obraz Polski jako kraju wyzysku, zacofania, niesprawiedliwości społecznej, kraju rządzonego przez

faszystów (czyli Piłsudskiego), kraju będącego narzędziem w rękach „międzynarodowej reakcji” uniemożliwiającej przy pomocy Polaków budowę utopijnego Państwa Przyszłości. Lansowana w tych ośrodkach lewicowość to ideologia składająca się z nie zawsze spójnych elementów:

- filozoficznych — takich jak materializm, ateizm, ekonomiczna interpretacja historii, wiara w Postęp i przyszłe Państwo Sprawiedliwości, którego żywym załącznikiem są już Sowiety;
- socjologicznych — teoria klas (walka „klas” i klasowa interpretacja historii, klasowa interpretacja kultury, sztuki, nawet moralności, co prowadziło do „moralności Kalego”); „proletariackość” i „ludowość” jako wartości postępowe, rewanżyzm, nienawiść klasowa jako „sprawiedliwość dziejowa” itp.;
- politycznych — na zewnątrz popieranie polityki ZSRR, za to wewnątrz — tendencji odśrodkowych, „klasowych”, ale także nacjonalistycznych ukraińskich, żydowskich, każdych — byle nie był to nacjonalizm polski. Upomniano się o „prawa mniejszości” mogących Polskę rozsadzić, od 1936 roku rozpoczęto montować „jednolity front” mniejszości narodowych, klasowych, religijnych itp. — przeciwko państwu polskiemu.

Nie znaczy to, rzecz jasna, iż każdy autor w każdym artykule musiał zamieścić wszystkie te idee. Liczyła się jednak „wypadkowa”, działało prawo wielkich liczb. Bo przecież trucizna podawana w małych, trudnych do zauważenia dawkach jest bardziej skuteczna... „Wypadkowa” ideologiczna tych pism skierowana była swym ostrzem przeciwko patriotyzmowi i tradycji niepodległościowo-rycerskiej, przeciw religii — zwłaszcza katolickiej — i przeciw ideologii państwowo-twórczej, budującej jedność Polaków na podstawie takich wartości jak swobodna *twórczość* jednostek i *państwo* — dzieło tej twórczości. Przez lat dwadzieścia, od początku istnienia Polski, wartości budujące tożsamość narodową Polaków były konsekwentnie niszczone, ośmieszane jako sprzeczne z nauką, jako „nienowoczesne” itp. Zniszczeniu ich jednak zapobiegały: niska wiarygodność komunistycznej lewicy (największe autorytety lewicowe znalazły się w propaństwowej PPS), jak i istnienie ośrodków emitujących i wzmacniających tradycyjne, narodotwórcze wartości. Komuniści działali na niewielkim marginesie polskiej kultury, trochę na prawach opozycji, trochę na prawach cyganerii, przede wszystkim zaś na prawach wzbudzającej nieufność agentury — nie byli zatem w stanie tej kultury rozsadzić. Lecz z upadkiem Rzeczypospolitej zniknęły kulturotwórcze ośrodki państwowe, przykościelne i przypartyjne, a dzięki poparciu władz okupacyjnych komuniści mogli nagle uzyskać monopol na kulturę.

I nikt nie mógł im powiedzieć, że są głupi — w najbardziej niebezpiecznym sensie tego słowa. Głupi — jak uczniowie czarnoksiężników, którzy za pomocą zaklęć wyczytanych u Marksa potrafią wywołać nieszczęście, lecz nie będą w stanie go cofnąć. Bo zaklęć przywracających spokój w księgach marksizmu nie ma, można je znaleźć dopiero po odrzuceniu tych ksiąg.

Skoro padło tu słowo „emitowanie”: najniebezpieczniejsze dla kultury okazywały się „kropelkowe” dawki ideologii leninowskiej. Była ona najbardziej prymitywną interpretacją Marksa, dopasowaną do poziomu carskiej Rosji i do potrzeb niedouczonej „rewolucjonistów”. Materializm i ekonomizm tej ideologii przekreślały sensowność każdej wiary, każdej miłości i każdej nadziei. Nie ma niczego niematerialnego i nieśmiertelnego: Boga, duszy, zaświatów... Dobroć, sprawiedliwość i poezja — to tylko puste dźwięki, hasła w słowniku. Leninizm okazywał się zabójczym dla świata ludzkiego nihilizmem. Pozostawała wiara w materialną siłę i w fizjologiczne dźwignie życia; jedyny sens miał „pir wo wriemia czumy”... Te same niewidzialne promienie niszczyły więc i utopijną nadbudowę marksizmu, niszczyły wiarę w braterstwo, w ustrój sprawiedliwości, w samą przyszłość. A kiedy ustępowały motywacje materialne, kiedy od wiary w komunizm odjęto siłę — znikala sama ta wiara. Tajemnica masowych nawróceń w okresach politycznych kryzysów około 1955, 1980 do 1990 roku jest w gruncie rzeczy wulgarna.

5. Naród, masa, margines

Teorie wypowiedające się na temat narodowej czy indywidualnej tożsamości podzielić można na liberalne i fatalistyczne. Pierwsze, odwołując się do wolności, przyznają prawo wyboru i samotworzenia jednostkom i zbiorowościom; drugie, powołując się na konieczność, głoszą, iż ani charakteru jednostki, ani charakteru narodu zmienić nie można, że są one od początku „skazane”, a ich istnienie jest dokonywaniem się wyroku.

- Natywizm, tłumaczący rozwój czynnikami wrodzonymi (więc niezależniący go od otoczenia), zakłada, iż jednostka jest skazana, by być artystą czy zbrodniarzem. Niektórzy naukowcy (np. Cesare Lombroso) uważali nawet, że wyrok wypisany jest na ciele chorego, że można go odczytać z kształtu czaszki czy rąk.

Rozszerzeniem natywizmu na zbiorowość są takie teorie jak rasizm czy teoria „narodu wybranego”. Pomimo różnych argumentów, teorie te zbyt często się łączą: Bóg wybiera narody dzięki ich unikalnym

cechom bądź wybrawszy — w takie cechy wyposaża. Rasizm mówiący, iż o wszystkim przesądza „krew przodków” czy „krew matki” to skrajna postać fatalizmu; bardziej umiarkowane koncepcje mówiły o determinizmie zbiorowości nie tylko przez „rasę”, ale także przez „klimat”, „środowisko” itp. Znając jednak wszystkie te determinanty, nauka może bez błędu odczytać los zbiorowości.

• Na obszarze wolności sytuują się teorie głoszące, iż jednostka „tworzy” czy „wybiera” sama siebie; może też wybrać naród, do którego pragnie należeć — co wymaga jednak pewnej pracy. O osobowości jednostki czy narodu decyduje, w myśl tych teorii, pewna hierarchia wartości. Akceptacja ich równa się wyborowi siebie przez jednostkę lub naród, co oczywiście w stu procentach nie jest możliwe. Zawsze pozostać mogą jakieś wartości nie akceptowane bądź nie kulturowane, a im niżej w dół hierarchii wartości, tym ich więcej. W przypadku narodowości bywa bowiem tak, jak w przypadku pewności interesu, o którym opowiada żydowska anegdota: „Jeśli on ciebie mówi, że ma 50 procent pewności — nie jest źle; jeśli on mówi, że interes pewny na 75 procent — jest dobrze, jest bardzo dobrze; jeśli na 90 procent — tak dobrze, że idź dziękować Bogu. Ale jeśli on ciebie mówi, że to interes na 100 procent — ty uciekaj, bo on jest oszustnik albo wariat, a z takimi ty nie zrobisz interesu!”. Gdy ktoś mówi, że jest w 80 procentach Polakiem, jest dumny z naszej historii i podziwia literaturę, lecz, np. nie utożsamia się z religią czy odrzuca jakieś obyczaje — wierzę mu i szanuję jego odwagę. Jeśli ktoś mówi, że jest stuprocentowym Polakiem... Powróćmy do tematu.

Koncepcje wolnościowe, ku którym się zresztą przychyłam, są bardziej „wymagające” od fatalistycznych: zakładają świadomy udział w kulturze, świadomą pracę nad sobą — co może przypominać mękę rzeźbiarza modelującego również siebie. Jeśli w koncepcjach fatalistycznych warunkiem zachowania tożsamości jest bierność — w koncepcjach liberalnych właśnie bierność taką tożsamość przekreśla. Jednostka zupełnie bierna nie zostanie osobą ludzką, nie zostanie członkiem narodu, zostanie czymś w rodzaju rośliny. Ktoś, kto chce tylko konsumować, wcześniej czy później zostanie skonsumowany. Polak nie znający ojczystego języka, nie pojmujący historii, nie kierujący się wartościami narodowego etosu, nie podzielający ani religii, ani obyczajów, ani praw — na mocy samej definicji przestaje być Polakiem. Staje się nieokreślonym „materiałem etnicznym”, paszą dla zwierząt. Polscy komuniści stali się taką właśnie paszą.

6. Kto to zrobił?

Kto właściwie robił komunizm? Na to pytanie większość Polaków, zwłaszcza nie znających historii, odpowiada szybko, że Rosjanie. Replikują na to Rosjanie twierdząc, że główny architekt Rewolucji Październikowej, Trocki, tak za bardzo Rosjaninem nie był, podobnie jak Kamieniew czy Zinowiew. Już najbardziej Rosjaninem był Lenin, bo pochodził z rodziny kałmuckiej i tylko jedną babkę miał Żydówkę, ale znów on nie za bardzo robił tę rewolucję, na gotowe przyjechał do Smolnego, do tego w rudej peruce. Koniec końców, „stuprocentowi” Rosjanie dogadują się ze „stuprocentowymi” Polakami, że komunizm robili Żydzi. Jako argument dodatkowo pada fakt, iż główni teoretycy tego nurtu — Marks, Lasalle, Róża Luksemburg czy Trocki byli „stuprocentowymi” Żydami.

Rzecz znamienna, iż tezę o żydowskim rodowodzie komunizmu lansują w Polsce zarówno „narodowcy”, jak i działacze żydowskiego pochodzenia, zwłaszcza byli działacze partyjni. Endecja już przed wojną wylansowała złośliwe określenie „żydokomuna” i wszyscy pravicowcy od Dmowskiego po młodego Piaseckiego lansowali tezę o podwójnej moralności Żydów. Komunizm miał być tylko narzędziem w rękach Żydów pragnących po Rosji opanować Polskę — sami zaś Żydzi dla siebie oczywiście go nie przyjmowali, lecz potajemnie hołdowali wierze mojżeszowej i teorii „narodu wybranego”.

Teoria „żydokomuny”, będąca pochodną spiskowej koncepcji dziejów, przejściowo poszła do lamusa wraz z endecją, lecz ostatnio wraz z nią z niego wyłazi. Pojęcie to zaczęła lansować *Gazeta Polska* Wierzbickiego, naukowo (a raczej pseudonaukowo — o czym dalej) próbował uzasadnić jego trafność Przemysław Dymski. Oto w skrócie, ale jego słowami przedstawiona teoria „żydokomuny”:

Główne przesłanki komunizmu są takie: 1. Zanegować Boga i jego prawo moralne jako źródło i zabezpieczenie zdrowego, silnego człowieczeństwa. 2. Zanegować i zniszczyć Naród, Państwo narodowe i Kulturę narodową jako główne wsporniki bezpieczeństwa osoby ludzkiej. 3. Zanegować i zniszczyć Rodzinę i rodzinną własność jako podstawę rozwoju i mocy twórczej człowieka.

Rzecz jasna, zasady te nie dotyczyły Narodu Żydowskiego, który w tym samym czasie zachowuje w pełni demoniczną tajemnicę swego „wybraństwa”, pielęgnuje olbrzymimi nakładami Państwo żydowskie w Palestynie, rozwija ideę swego Narodu, Rasy i Kultury. Utrzymuje ideał rodziny żydowskiej, tradycyjnie patriarchalnej. Kategorycznie zabrania Żydówkom zabijania dzieci nie narodzonych jako nietykalnych członków „narodu wybranego”.

Komunizm powstał dla zbezczeszczenia i zniszczenia wszystkich Narodów, poza żydowskim.

Mimo olbrzymiego wkładu całego światowego żydostwa w budowę komunizmu, jednakowo bogatego i biednego, mimo bestialsko zadanej śmierci milionom dzieci, kobiet i mężczyzn, nie ma on żadnych widoków na przyszłość. Dostrzegli to Żydzi sami, sami też rozpoczęli jego światowy demontaż. Komuniści, likwidując elity podbitych Narodów, niszczą tym sposobem ich postępowe, twórcze i najpracowitsze siły. Nowe elity, złożone z Żydów oraz z żydowskich sługusów są generalnie nietwórcze, zepsute i leniwe. Zarażone przez te „elity” masy szybko pokrywają się parchem rozkładu. W ten sposób każda próba zakażenia jakiegoś Narodu komunizmem niemal natychmiast kończyła się katastrofą. Jej pierwszymi znamionami są: powszechny zanik przedsiębiorczości, powszechny pęd do życia cudzym kosztem, lęk wszystkich przed wszystkimi i masowa, wszystko uśmiercająca biurokracja.⁹

Rzecz znamienna (*les extremes se touchent...*), że tezę o wyjątkowej roli Żydów w tworzeniu komunizmu podzielali też niektórzy Żydzi. Artur Sandauer, na którego seminarium kiedyś uczęszczałem, tłumaczył komunizm wyjątkową zdolnością Żydów do tworzenia religii i systemów utopijnych, której to zdolności brakowało narodom racjonalnego Zachodu. W koncepcji tej, jak i w innych pomysłach Sandauera, tkwił jeszcze reliktowy pogląd, iż wszelkie epokowe wynalazki mogli wymyślić tylko członkowie narodu wybranego — od Jezusa przez Marksa do Einsteina. O poezjach Leopolda Lewina Sandauer taktownie milczał...

Lewicowiec Sandauer mógł i musiał oceniać komunizm i tych, którzy go robili, według taryfy ulgowej. Bez ulg, lecz również podkreślając rolę Żydów, pisał o komunizmie Wat. Opisując okres budowy „światlanego ustroju” we Lwowie, Wat tak oto tłumaczy antysemityzm Polaków i Ukraińców:

... ja to rozumiałem. Jednak Żydzi byli wtedy jakąś klasą, nie panującą, ale bądź co bądź dobrze ustosunkowaną w Rosji. We Lwowie dozorca więzienni, donosiciele, sporo było donosicieli Żydów, niesłychanie dużo. No, Żydzi bardziej współpracowali z władzami sowieckimi. Pojawiło się mnóstwo komunistów przedwojennych, jak grzyby po deszczu wyrosli, a komuniści przedwojenni polscy to w olbrzymim odsetku Żydzi.¹⁰

To dość ogólnikowe tłumaczenie wymaga dopowiedzeń. Były członek KC KPP Józef Mitzenmacher („Redyko”) w książce wydanej pod pseudonimem „Jan Reguła”, dość przekonująco wytłumaczył, jak doszło do zdominowania polskiego komunizmu przez Żydów (sensowniej byłoby pisać: działaczy pochodzenia żydowskiego). Przede wszystkim Polacy zapisywali się raczej do PPS łączącej socjalizm

z patriotyzmem — od KPRP odstręczyła ich agenturalna działalność tej partii w roku 1920. Dołączyły za to do komunistów inne, niewielkie partie. W latach 1921-1922 do KPP przystąpił odłam Bundu, tzw. Komunistyszer Bund (Kombund) na czele z Aleksandrem Mincem Abe Flugiem i Abramem Grynbergiem. Do komunistów dołączył też Poalej-Sjon Lewica z Alfredem Lampe i Saulem Amsterdamem („Henrykowskim” — który w przyszłości zostanie jedną z „szarych eminencji” PRL); dołączyła też mała partyjka „Ferajnigte” z Izaakiem Gordinem, Izraelem Geistem i Fryszmanem Wigdorem na czele.¹¹ Wydaje się, iż byli oni mocniej zaangażowani w komunizm, a już na pewno byli bardziej inteligentni niż ciemni robotnicy polscy — inni jednak Polacy do KPP się nie zapisywali. W efekcie tych połączeń na 8 tysięcy członków w roku 1932 w KPP było tylko 10 procent robotników wielkoprzemysłowych, 3 procent rolnych, 28 procent chłopów — w większości Ukraińców i Białorusinów. Reszta, tj. 59 procent, to — według Reguły — „wszelka zbieranina, w tym 80 procent Żydów”.¹² Jako przykład typowy Reguła opisuje sytuację w Łodzi: na 340 członków partii było aż... 50 włóknarzy. Resztę partii stanowili Żydzi. Mieli też oni przewagę w organizacji warszawskiej i w większości organizacji terenowych, zwłaszcza w byłej Galicji. Z danych J.A. Reguły wynika, że założony przez Maksa Laponą, Leona Toepplitza i Tadeusza Oppmana Związek Młodzieży Komunistycznej w Polsce (późniejsza nazwa Komunistyczny Związek Młodzieży Polski) stał się głównie organizacją młodzieży żydowskiej. A właśnie działacze b. KPP i KZMP stworzą aparat administracyjny i propagandowy na terenach „wyzwolonych” 17 września, potem aparat „polityczno-wychowawczy” armii Berlinga i policyjny MBP, że przypomnimy postacie „absolwentów” obu tych partii: Anatola Fejgina, Romana Romkowskiego, Józefa Różańskiego i Józefa Świątły. Obserwując te praktyki (i tłumacząc je polską niechęcią do „żydokomuny”, Strykowski napisze w *To samo, ale inaczej*:

Do Sielc ściągano zwolnionych z łagrów Polaków po układzie Sikorski-Majski — element wrogi komunizmowi i antysemitki. Nad ich reedukacją trudzili się w pocie czoła przeważnie oficerowie Żydzi, o ile możliwości z nie-semitkim wyglądem. Polaków w tak zwanym „polwychu” było mało. Szeregowymi byli Polacy, oficerami Żydzi. W dywizji im. Kościuszki powtórzył się pejzaż znienawidzonej władzy. Starano się, bezskutecznie, zatrzeć pochodzenie żydowskie zmianą nazwisk.

Proces selekcji Żydów z wyglądem aryjskim i usuwania z semickim w cień stał się programowy i stosowany przez samych Żydów na wyższych stanowiskach w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Chodziło o rozładowanie nienawiści do „żydowskiego rządu” oraz o zachowanie swoich pozycji. Na ogół

starano się załatwiać sprawę dyskretnie. Nie dbała o to towarzyska Zofia (sama Żydówka), która uważała, że jako towarzysze życia Gomulki wszystko jej wolno. Nie owijała sprawy w bawelnę i ubiegającego się o skierowanie na wybrane stanowisko pytała: „Co? Z takim wyglądem?”¹³.

By wybiec nieco w przód i pełniej oświetlić tę sprawę, podajmy cytat z późniejszego okresu. Usunięty po marcu 1968 naukowiec żydowskiego pochodzenia, Stefan Morawski, krytykuje postępowanie władz komunistycznych w Polsce:

... popelniono mnóstwo błędów, wysuwając tuż po wojnie ludzi pochodzenia żydowskiego na wysokie stanowiska w Służbie Bezpieczeństwa i w wojsku. A większość z nich na nie chyba nie zasługiwała...

— Czyżby i pan uległ marcowej frazeologii? Taka analiza pachnie antysemityzmem.

— Proszę pani, ja próbuję myśleć trzeźwo, w kategoriach politycznego kontekstu. Takie myślenie nie ma nic wspólnego z antysemityzmem. Zwykłym czy nawet intensywniejszym niż zwykle, o który posądza się ludzi żydowskiego pochodzenia, którzy od żydostwa odeszli. Jestem przekonany, że ta społeczność dała się w niecny sposób wykorzystać jako instrument w długoletniej krucjacie ujarzmania Polski przez Stalina. W świetle tego: nie to zaważyło, że w polskiej partii komunistycznej — tak jak w ogóle w historii ruchu komunistycznego — był ogromny procent ludzi pochodzenia żydowskiego. Zaważyło to, że tymi właśnie ludźmi, ponieważ innych chętnych nie było, obsadzano najwyższe i najlepsze stanowiska”¹⁴.

Jest to refleksja o tyle głębsza niż poprzednie, że ukazuje socjotechnikę stosowaną przez komunistów. Wat skory był widzieć w postępowaniu Żydów-aparatczyków, więc także tych z WP, MO i z Komisji Specjalnej rewanż za polski antysemityzm sprzed wojny. Może irracjonalny, może niezbyt etyczny, bo odwołujący się do typowej dla totalizmu zasady odpowiedzialności zbiorowej — ale jakoś tam usprawiedliwiony przypadkami przedwojennego antysemityzmu. Morawski widzi sprawy prościej: Rosjanie wobec podbitych stosowali zasadę *divide et impera*. W przypadku zajęcia terytorium Polski podbili przecież nie tylko Polaków, lecz i Żydów, i woleli się oprzeć na mniejszości.

Drażliwość spraw polsko-żydowskich kazała mi przedstawić powyższe analizy głównie ustami samych ich autorów; myślę, że wiarygodność tych autorów, jak i fakt ich żydowskiego pochodzenia, ochronią zacytowane słowa od zarzutów nieprawdziwości i antysemityzmu. Na marginesie warto zauważyć, iż pogróżka oskarżenia o antysemityzm wysuwana jest wobec potencjalnych badaczy stalinizmu

przez obrońców tamtej epoki i to obrońców niekoniecznie żydowskiego pochodzenia. Równie często stosują ten straszak stalinowcy rodzimego chowu — by osłonić swą haniebną przeszłość.

Jeśli starałem się tak wiernie przedstawić poglądy na temat genezy komunizmu (i na temat roli Żydów w jego budowie), robiłem to głównie dlatego... by swobodnie móc się z nimi nie zgodzić. Wadą wspólną jest ich powierzchowność.

Jest faktem, że we Lwowie Żydzi opowiedzieli się za Sowietami — ale prześladowali Polaków już nie jako Żydzi, lecz jako urzędnicy nowych władz. Mało tego — prześladowali też Żydów. Przywoływany już Stefan Ajzenberg był tyleż Polakożercą, co Żydożercą i w *Czerwonym Sztandarze* ostro krytykował „syjonistów”, tj. Żydów, którzy nie podjęli kolaboracji z Sowietami. Nie Gomulka w roku 1968, lecz Ajzenberg w roku 1939 wylansował podział na „syjonistów” i „Żydów”... Jednocześnie niemal z artykułami Ajzenberga „Czerwony Sztandar” i „Wileńska Prawda” drukowały całe listy skazanych za odmowę współpracy z okupantem, sądzonych i potępianych jako „wyzyskiwacze” i „kapitaliści”. Wielu z nich to wileńscy i lwowscy Żydzi. *Czerwony Sztandar* z 25 IX 1940 roku ogłasza listę ponad 30 takich przestępców, głównie drobnych kupców w rodzaju Hirsza Arjowicza z Wilna¹⁵. Opublikowanie tych list miało nie tylko odstraszać Żydów od prywatnego handlu, ale także przeczucić na nich niechęć Polaków i Litwinów do wprowadzonego przez Rosjan Nowego Ustroju, pozwalało tłumaczyć braki w zaopatrzeniu, chaos organizacyjny, a nawet terror — „żydowskimi machinacjami”. Więc znowu *dmde et impera...* Więc rację ma Morawski? — Tak i nie. Tak, gdyż rzeczywiście Rosjanie stosowali tę zasadę i nie przypadkiem obsadzali *Czerezwyczajkę* Polakami, Żydami, Łotyszami — by przeciw nim z kolei obrócić gniew „stuprocentowych” Rosjan. Nazwiska Trockiego, Kamieniewa, Zinowiewa przekonują, że Żydzi byli tyleż twórcami, co ofiarami komunizmu.

Tylko czy rzeczywiście Żydzi?

Przypomnijmy podobne w swej wymowie świadectwa. W cytowanym już wstępniku do *Nowych Widnokręgów* Wasilewska uznała polskich pisarzy sowieckich za coś różnego, ba, za coś wyższego od dawnych pisarzy polskich. To samo w innych słowach wyraził Wat w artykule „Polskije sowietskije pisatieli”. Ktoś powie, że Wat nie jest tu dobrym przykładem z racji niepolskiego pochodzenia. No tak, ale za Żyda on się też nie uważał, nie znał *jidysz*, nie przestrzegał reguł religii ani obyczaju żydowskiego, ba, w *Dzienniku bez samogłosek* napisał o Sandauerze, iż budzi w nim, Wacie, antysemityzm...¹⁶. Myślę, że trudne te sprawy wyjaśnia nieco wyznanie Strykowskiemu: „Jako

komuniŝta nie czułem ŝię Źydem. Komunista nie jest Źydem”¹⁷ . Kim wic jest komunista?

7. Problem marginesu

Problemem czasów nowożytnych jest problem inkulturacji. W wieku XIX cywilizacja wyprzedziła kulturę, ekonomia — humaniŝtykę, przyrodoznawstwo — religię. Narody, które dotąd żyły informacjami wyjaŝniającymi i oswajającymi ŝwiat, zawartymi w zgodnych wypowiedziach nauki i Koŝciółów, stanęły przed zadaniem uporządkowania rozdartej sprzecznoŝci kultury. Robiono to w różny sposób, lecz nigdzie doskonale.

- Amerykanie stworzyli „mit amerykański”, oparty na wierze w demokrację i pragmatyzm oraz kulcie własnego państwa. Religie — jako coŝ, co moŝe dzielić społeceństwo, zostały zepchnięte w dół hierarchii, jako wartoŝci prywatne. Od wojny secesyjnej i zniesienia niewoli Murzynów napięcia rozdierające USA zostają takŝe przesunięte w dół hierarchii problemów, na poziom sporów właścicieli fabryk ze związkami, a nawet — w przypadku niechęci rasowych — na poziom klótni sąsiedzkich. Ograniczenie imigracji i rozpraszanie imigrantów po ogromnym obszarze pozwala na zachowanie kontroli nad marginesem tej kultury.
- Inny sposób rozwiązywania podobnych problemów wynalazła Rosja, która do początków XX wieku konsekwentnie stapiała państwo z religią, aby stworzyć podwójnie totalitarną formę kontroli społeceństwa. Postęp kultury ograniczono do elit — utrzymując masy w ciemnoŝci, nie rozwijając powszechnego szkolnictwa, nie likwidując analfabetyzmu. Postęp cywilizacji i napędzających cywilizację nauk do dzisiaj hamowany jest na tyle, by utrzymać harmonię pomiędy zacofaną kulturą i zacofaną cywilizacją. Rosja ma czas. Elementy opozycyjne wyrzucane sã poza kulturę — do więzień, na emigrację bądŝ w białe krematoria Sybiru.
- Gorzej przedstawiały ŝię sprawy w Europie, gdzie elity kulturotwórcze, zwłaŝcza zaŝ hierarchie religijne, przegapiły fakt, iŝ na marginesie kultur rozrasta ŝię obszar „bezpieński”, na którym nie funkcjonują oficjalnie uznane, regulujące życie wartoŝci. Póki margines kulturowy był nieliczny i ograniczał ŝię do elit — sprawa nie była groźna. Pewną formułą „kontrkultury” wmontowanej w kulturę oficjalną — trochę na prawach „wtajemniczenia”, trochę na prawach zabawy towarzyskiej — była masoneria. Łączyła ona męczyzn odrzucających część oficjalnych wierzeń, potępiających nacjonalizm

i noszących śmieszne fartuszki na brzuskach. Elitaryzm, tajna działalność masonerii i brak agresywności z jej strony nie stanowiły niebezpieczeństwa destabilizacji dla oficjalnej kultury, nie groziły masowymi rozruchami.

Ale groźba taka narastała. W pewnym momencie, który elity przepięły, na obrzeżu kultur pojawiły się tysiące ludzi kulturowo „bezdolnych” — efekt uprzemysłowienia, wyrwania chłopów z ich wspólnot do miast. Kultury nie nadały z inkulturacją, z włączeniem tych mas w swoje ramy. Coraz częstsze stają się przypadki sojuszu elit wypchniętych na margines z „dołami” o charakterze marginesu. Groźnym sygnałem była już Rewolucja Francuska, ujawniająca niewystarczalność i małą elastyczność kultury opartej na monarchii absolutnej, feudalizmie i katolicyzmie. Margines tej kultury był jednak jeszcze słaby, ograniczał się do paryskiego motłochu i paru adwokatów — ale i tak rozruchy wywołane przez ten margines na kilka lat wstrząsnęły Europą i zmusiły oficjalną kulturę do kompromisu — w postaci Cesarstwa Napoleona.

Rozwój przemysłu w ciągu XIX wieku zwiłokrotnił problem „dołów” marginesu, rozwój nauk — zwiłokrotnił problem elit marginesu, rozwój prasy ułatwił oddziaływanie tych elit na „doły”. Wiosna Ludów w 1848 roku, a potem ruch socjalistyczny to kolejne starcia marginesów z macierzystymi kulturami. Nowi barbarzyńcy zaczęli się organizować w nowe partie.

Wracając do interesującego nas problemu tożsamości kulturowej, musimy stwierdzić, że Marks nie był ideologiem niemieckim ani żydowskim. Był jednym z pierwszych ideologów marginesu kultur Europy, wspólnego marginesu, który on nazwie proletariatem i któremu stworzy nadzieję Królestwa Bożego na ziemi. By nadać swojej opowieści wiarygodność — odwoła się do pseudonaukowego języka ekonomii, by nadać ludziom siłę — odwoła się do uczucia równie silnego jak wiara — do pragnienia zemsty „klasowej”. Królestwo będzie tuż za zemstą. Utopia, która dotąd kryła się po uniwersytetach i salach tajnych stowarzyszeń, po raz pierwszy wychodzi na ulicę.

Odtąd ruch ten będzie się nasilał — co gorsza, europejskie elity nie będą umiały go „oswoić”.

Stosunkowo najlepiej uda się to Anglikom, gdzie zarówno religia, jak i socjalizm zepchnięte zostaną w dół hierarchii wartości, na poziom obyczajowych ciekawostek; Francja będzie ratować swą tożsamość deportacjami do kolonii, lecz właściwie ocali ją nacjonalizm w roku 1914. Mniej odporna okaże się kultura Niemiec — trochę z braku kolonializmu, trochę z braku jednolitej religii państwowej. Na czas pewien uda się Niemcom ucywilizować margines, organizując

go w partii i związki zawodowe, nadać im status oficjalny — czego wyrazem będzie wejście socjaldemokratów do rządu. Długofalowa polityka Bismarcka będzie zmierzała do zdobycia kolonii i do stworzenia silnej ideologii jednoczącej ponad podziałami, a związanej z kultem Cesarstwa. Wystarczy to do czasu klęski Cesarstwa. I wtedy z niszczącą mocą ujawni się społeczny margines: utopia uzbrojona w kamienie, a potem w karabiny dezertów. Wyprzedzając czas powiedzmy, iż Republika Weimarska nie potrafi wchłonąć tego marginesu. Zrobi to Hitler, naśladując i doprowadzając do samozniszczenia inżynierię społeczną Bismarcka. Nie mogąc się odwołać do żadnej z dwóch religii, co zostawiałoby zbyt duży margines, Hitler na szczycie hierarchii postawi Niemcom ubóstwienie samych siebie — „narodu panów” — i odwoła się do mitów germańskich. Pozwoli mu to przejąć także tę część marginesu, która stanowiła klientelę komunistów. Na marginesie kultury III Rzeszy pozostaną jedynie Żydzi — przeciwnik na tyle realny, by wyzwalać jednoczące Niemców uczucia szowinizmu i nienawiści, i zarazem na tyle słaby, by nie stanowił zagrożenia. Rzesza mogła sobie na taki margines pozwolić, początkiem zaś jej klęski stał się moment, w którym za margines uznała cały świat.

W dramatycznym konflikcie między kulturą i cywilizacją, nadbudową i bazą, lepiej dawały sobie radę narody posiadające państwa. Gdyby nie I wojna światowa, może cała Europa wyszłaby z tego dramatu obronną ręką — cóż, kiedy wojna zdruzgotała właśnie państwa mające największe marginesy kulturowe, ale też umiejące sobie z tymi marginesami radzić: carską Rosję i cesarskie Niemcy.

Gorzej przedstawiała się sprawa narodów pozbawionych ochronnej i spajającej struktury państwowej, zwłaszcza Polaków i Żydów.

- Kultura polska sama była marginesem trzech zaborczych imperiów; rozwój proletariatu, postęp nauk, kryzys religii i powstanie ideologii internacjonalistycznej stanowiły dla polskiej tożsamości niezwykle groźne wyzwania. Przecież — przy braku państwa — czymś, co cementowało Polaków, były właśnie religia i patriotyzm, ściślej: nie tyle patriotyzm będący raczej kultem miejsca — ziemi ojców, ile nacjonalizm, kult narodu podniesiony do rangi religii, widzący w Polakach niemal zbiorowego Mesjasza. Romantyzm był chorobliwy, był gorączką — ale ta właśnie gorączka wyróżniała Polaków od innych. Gdy opadła — zaczęło się zdrowie bardziej zagrażające życiu niż choroba. Ogarnięta pozytywizmem elita nie bardzo dawała sobie radę z inkulturacją mas; jedyne, co potrafiła zrobić, to walczyć z autorytetem Kościoła. Na marginesie polszczyzny wyrastał socjalizm w głównym swym nurcie antyreligijny i antynarodowy, rozbijający jedność

Polaków hasłem walki „proletariatu” z „burżuazją”. Reakcja elit katolickich ograniczyła się do stworzenia robotniczego ruchu chrześcijańskiego, bardzo zresztą słabego. Dopiero geniusz Piłsudskiego pozwolił przestawić polski ruch robotniczy na tory niepodległościowe, na podjęcie tradycji powstańczej i stworzenie bojówek walczących z okupantami; akcenty antyreligijne socjalizmu Piłsudski starał się wyciszyć.

Mimo sukcesu nurtu niepodległościowego w kulturze, kilka procent robotników pozostało na jej marginesie, ściślej mówiąc, na marginesie dwu kultur: polskiej i rosyjskiej. W szeregach SDKPiL przejdą oni na służbę wyrastającej w Rosji kontrkultury budowanej przez socjaldemokratów przeciw bizantyjskiej kulturze caratu, ale i przeciw burżuazji całej Europy. Do tego nurtu dołączy margines PPS, którego nie udało się piłsudczykom opanować — tzw. PPS-Lewica. W nurcie szeroko rozumianej socjaldemokracji znalazła się część szlachty „wysadzonej z siodła” — m.in. Waryński i Dzierżyński, także Koszutska, także zbuntowana przeciwko pokoleniu ojców Wasilewska, także osławiony po wojnie prokurator wojskowy Zarako-Zarakowski. Grupę potencjalnego marginesu tworzyli też młodzi ludzie wywodzący się z „dołów” społecznych — pozbawieni stałych źródeł utrzymania, niepewni jutra. Typowym ich przedstawicielem będzie czołowy poeta PRL, wynajmowany przez władze do różnych wystąpień i oświadczeń — Stanisław Ryszard Dobrowolski. Do niego doszłusują młodzi „ludzie z awansu” w rodzaju poety i policjanta Machejka — będzie to jednak już zjawisko późniejsze, gdy kultura marginesowa stanie się oficjalną kulturą. Pozostając przy okresie wcześniejszym, przedwojennym, można postawić tezę, że inkulturacja większości robotników i chłopów polskich udała się politykom II Rzeczypospolitej — czego dowiedzie udział tych warstw w wojnie obronnej 1939 roku i w akcji „Burza” w 1944 roku. Oddziały AK, NSZ, WiN były w przeważającej masie oddziałami chłopskimi. Przesłankami tego społecznego sukcesu były: system wychowawczy szkolno-harcerski odwołujący się do atrakcyjnej tradycji rycersko-niepodległościowej (Romantyzm, tradycja powstań), wspólny system wartości oparty na etyce chrześcijańskiej i nastawiona na przyszłość ideologia państwo-twórcza, łącząca obywateli kultem państwa rozumianego jako dzieło wspólnej pracy (OOP, Gdynia itp.).

- Najgorzej z inkulturacją radziła sobie kultura żydowska. Naród pozbawiony ojczyzny i państwa, rozproszony po świecie; elity topniejące w procesach asymilacji, religia anachroniczna w zestawieniu z XIX-wiecznym postępowaniem — to groziło destrukcją tożsamości Żydów. Ratunkiem była próba wzmocnienia nacjonalizmu (kultu sa-

mych siebie jako „narodu wybranego”) patriotyzmem, który w dalekiej przyszłości mógł zostać dodatkowo wzmocniony etatyzmem. Genialny wynalazek Teodora Herzla, syjonizm, był w gruncie rzeczy prosty: nacjonalizm okazał się za słaby, religia za mało atrakcyjna — atrakcyjne jednakże stało się powtórzenie idei Mojżesza: wędrowanie do ojczyzny, budowanie tam państwa, walka z wrogiem. Syjonizm, który mimo wszystko opierał się na religii (+ wspólna ojczyzna, przyszłe państwo), nie mógł jednak zaspokoić wymogów młodzieży przeżywającej naraz bunt pokoleniowy i zafascynowanie postępem nauk. Groźnym konkurentem syjonizmu okazał się międzynarodowy komunizm. Nie był to zwykły ruch asymilatorski, miał nad nim psychologiczną przewagę: przejście z żydostwa na komunizm nie oznaczało zdrady, nie musiało się łączyć np. z przyjmowaniem chrztu, to przejście utożsamiano z awansem. Dlatego prawdę pisze Strykowski: Żyd-komunista nie jest Żydem. On jest już mieszkańcem Utopii.

Lenin, ten filozof-niedouk wyśmiewający „opium” prawosławia i wiarę w Świętą Ruś, odrzucający tradycyjne instytucje i cały ustrój państwa, a w końcu wydający rozkaz zamordowania cara — Rosjaninem był tylko z języka i trochę z przyzwyczajenia — a więc ledwo w 20 czy 30 procentach. I on, i wynarodowiony Żyd Trocki, i wyrzucony z seminarium duchownego Stalin byli ludźmi marginesu kultury. Jako marksiści zręcznie rozwiązali problem różnic wyznaniowych i narodowych — narzucając zarówno większości, jak i mniejszościom zamieszkującym Rosję właśnie marksistowski ateizm. Pozwalało to niwelować konflikty religijne, zyskiwać „postępową” młodzież, tworząc miraż awansu ku Przyszłości, miraż ponadnarodowego „narodu stu narodów”, narodu „sowieckiego” — największego na ziemi.

Póki margines Europy pozostawał nie zorganizowany — nie był groźny. Ale oficjalne kultury dopuściły do tego, by na ich marginesie wyrastały całe rezerwowe elity — naukowe, organizacyjne, nawet elity władzy. Usiłowały one imitować macierzyste kultury, tworząc odpowiedniki autentycznych aparatów rządzenia, propagandy, oświaty, a nawet wojska i policji w postaci bojówek. Marks jako pierwszy, próbował zjednoczyć europejski margines w latach 1864-1872. Na klęskę jego organizacji zwanej Międzynarodówką złożyło się wiele przyczyn, ale najważniejszą było to, iż zaślepiiony „klasową” interpretacją dziejów Marks nie docenił (i tym samym nie umiał wykorzystać) emocji narodowych i religijnych. Nie docenił też indywidualizmu anarchistów z Włoch, Francji i Hiszpanii. Międzynarodówka upadła po pyrrusowym zwycięstwie nad Bakuninem — można jednak wy-

obrazić sobie, co by było, gdyby zwycięstwo odniósł rosyjski książe-anarchista.

Przez pewien czas Międzynarodówka nie istnieje — jest jednakże mitem, znakiem nadziei dla ludzi marginesu, zwłaszcza z Niemiec i Rosji, zwłaszcza z kultur żydowskiej i polskiej. I według tego mitu działacze robotniczy odtwarzają „narodowe” partie tudzież II Międzynarodówkę, która tym razem działa dłużej, bo w latach 1889-1914. Upada w zderzeniu z nacjonalizmami, które okazują się bardziej chwytliwą formą inkulturacji marginesu.

Groźna dla Europy staje się dopiero zorganizowana w roku 1919 w Moskwie tzw. III Międzynarodówka. Ma ona oparcie w państwie — ZSRR, ma oparcie w sowieckich pieniądzach, aparacie propagandowym i szpiegowskim. Wydaje się też bardziej realna, zwłaszcza dla Żydów: Izrael przecież jeszcze nie istnieje, a istnieje już ZSRR. I to właśnie tłumaczy ataki Ajzenberga na syjonizm i Żydów. On sam jest już człowiekiem sowieckim. Tak samo jak Strykowski, który „nie czuje się” Żydem, jak Wasilewska, która nie czuje się Polką¹⁸, jak Wat, który pisze manifest w imieniu „ludzi sowieckich”.

*
* *

Mit kultury „internacjonalnej” okazał się tylko mitem, internacjonalści zaś — rzeczywiście internacjonalistami, tj. ludźmi, którzy wpadli w czarne dziury między kulturami narodów. Próba stworzenia internacjonalnej kultury wypadła równie żałośnie, jak próby stworzenia „międzynarodowych” języków z odpadów języków narodowych. Cóż: kultura jest dziełem zbiorowości, a największymi zbiorowościami budującymi wspólną kulturę były, jak dotąd, narody i państwa. Częściej narody, gdyż kultura jest także systemem znaków, ograniczając ją ramy języka i wspólnej, gromadzącej te znaki, historii. Do rzadkich przykładów należą kultury tworzone przez państwa wielonarodowe — amerykańska, szwajcarska czy kultura I Rzeczypospolitej, która — jeszcze przed powstaniem USA — odgrywała rolę Stanów Zjednoczonych.

Nie udało się stworzyć kultury sowieckiej. Może dlatego, że zbyt słabe były elity rosyjskiego, polskiego czy żydowskiego marginesu w porównaniu z macierzystymi kulturami, może dlatego, że kultura jest z natury demokratyczna, jest codziennym referendum zbiorowości na wszystkie tematy naraz. Tego nie można narzucić odgórnie, za pomocą terroru. Bo groźbą można zmusić ludzi, by pracowali, nawet żeby pisali wiersze — lecz nie można wymusić, by wiersze te były

dobrze. Żałosny eksperyment „zony” lwowskiej jest tego najlepszym, a właściwie najgorszym dowodem. Próba stworzenia kultury czy raczej kontrkultury sowieckiej z elementów do siebie nie przystających musiała dać w efekcie twór groteskowy, pokraczny. W pogodnej baśni Andersena dość długo nikt nie miał odwagi powiedzieć królowi, że jest nagi. W rzeczywistości sowieckiej królowie nie byli nadzy — byli ubrani w szaty błaznów. Ale również nikt nie miał odwagi, by to głośno powiedzieć.

PRZYPISY

¹ Niejasności i luki w oficjalnym życiorysie Bieruta stały się źródłem licznych spekulacji — aż do uznania go za „matrioszkę”. Terminem tym w służbach sowieckich określano agenta wstawionego w autentyczny życiorys osoby zmarłej bądź specjalnie zamordowanej. Według jednej z wersji, Bierut — uczeń Hempla i działacz spółdzielczy — został wysłany do Moskwy w 1925 roku na szkolenie — i tam zastąpiony agentem, który przyjechał do Polski w 1932 roku. Inna wersja powiada, iż Bierut został zlikwidowany przez NKWD za pracę w kolaborującej z Niemcami białoruskiej administracji, podstawiony w jego miejsce agent współorganizował PPR. Ta podmianna wymagała wyeliminowania Fornalskiej, która знаła autentycznego Bieruta zbyt dokładnie (miała z nim córkę). Doniesiono więc na nią do gestapo, została aresztowana i rozstrzelana. Jako ciekawostkę podajemy, iż za „matrioszki” po wojnie uważano też Świerczewskiego, Jaroszewicza, a nawet Jaruzelskiego. Tyle plotek. Biografią Bieruta zajmijmy się w końcowej części książki.

² Patrz jej wstęp do zbiorówki *Zapisane w pamięci*, poświęconej M. Kierczyńskiej, Warszawa 1981, s. 23.

³ To, oczywiście, określenie Kormanowej, a nie moje. Tamże, s. 26.

⁴ Patrz: M. Kierczyńska, „Z działalności KPP na froncie kulturalnym”, w zbiorówce. *Wspomnienia z pola walki*. Warszawa 1951, s. 280.

⁵ j.w.

⁶ *Zeszyty Historyczne*, Paryż 49/1979, s. 182-183.

⁷ Dane na temat akcji „Koń Trojański” jako pierwszy (i bardziej szczegółowo) podał Jan Marszałek w książce *Jurczyk kontra Wałęsa*, Warszawa 1995, s. 92-97.

* Raz jeszcze wykorzystuję cytat z pracy B. Fijałkowskiej: *Borejsza i Różański*, Olsztyn 1995, s. 58.

⁹ *Mysł Narodowa Polska*, 2/1991, s. 12.

¹⁰ Cyt. za: A. Wat, *Mój wiek*, t. II, s. 286. Oczywiście Wat przecenia Liwę Szoken (Zofię Gomułkową) sugerując, że akcja zmiany nazwisk była jej inicjatywą. Wydaje się, że również słynny „referat Bermana” nakazujący komunistom żydowskiemu zmianę nazwisk nie był jego diabolicznym pomysłem. Nawet gdyby okazało się, że tekst referatu jest autentyczny (wiele wskazuje na to, że mamy do czynienia z apokryfem bądź z niedokładnym zapisem) — to i tak wszystkie jego tezy rozwijają jedynie wytyczne Międzynarodówki. Warto pamiętać, że akcja kamuflażu obejmowała nie tylko Żydów, lecz także komunistów białoruskich czy ukraińskich, czego przykładem jest Mieczysław „Moczar”, który nazywał się prawdopodobnie Demko, Diomko lub jeszcze gorzej.

¹¹ J. A. Reguła, *Historia Komunistycznej Partii Polski*, wyd. cyf. s. 51.

¹² Tamże, s. 259. Autor opiera się na partyjnej broszurze zawierającej rezolucje II Plenum KC KPP.

¹³ J. Strykowski, dz. cyt. s. 345-346.

¹⁴ Wypowiedź Stefana Morawskiego w zbiorówce pt. *Krajobraz po szoku, Warszawa 1989*, s. 26.

¹⁵ W dodatkach do *Ojczyzny* pisanych przez J. Marszałka zamieszczone są listy Żydów prześladowanych przez komunizm, m.in. lista z 25 IX 1940 roku.

¹⁶ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, wyd. cyt., s. 212.

¹⁷ J. Strykowski, dz. cyt. s. 348.

" O świadomości narodowej Wasilewskiej pisał Berling, wspominając moskiewską rozmowę z 1942 roku: „z kolei zadałem Wasilewskiej pytanie, co będzie z nami, z tymi kilkunastoma setkami tysięcy naszych emigrantów i deportowanych z Polski, co będzie z całą naszą sprawą — odpowiedziała mi, że nie wie, i dodała (przycaczam dosłownie): „Ja jestem obywatelką radziecką i członkiem WKP(b), od spraw polskich odeszłam i nic mnie to nie obchodzi”. (Z. Berling, *Wspomnienia*, Warszawa 1991, s. 33). Z dalszych wspomnień wynika, że do przeciwników niepodległości Polski i obywateli sowieckich zaliczali się... wszyscy organizatorzy ZPP: Wasilewska, Lampe, Berman, Borejsza, Bristigierowa, Minc, Grosz, Werfel, Zambrowski, Modzelewski i inni. Byli oni zwolennikami nie Polski, lecz siedemnastej republiki, przeciwnikami osobnej armii polskiej w ZSRR i robili wszystko, by rozsadzić od środka I Dywizję. Do likwidacji polskiej dywizji dążyły też niektóre ośrodki sowieckie, czego efektem było wykrwawienie jej pod Lenino.

Część druga

KULTURA NA BAGNETACH

(...)

Czerwona Armia — ramię wodzów,
miliony iskier, ogień — róża! —
Słońce pokoju, kłos kolchozów,
piosenka w marszu, w szturmie burza!
To rewolucji żywa pieśń,
to potomkowie partyzantów —
w ich sztandar otulona wieść
zwycięskiej burzy nad Antantą. (...)
Czerwony plac. Tu w lan bagnetów
dmie słońce jak w stalowe fletnie,
ich ostry cios, jak głos Sowietów,
każdy gordyjski węzeł przetnie! (...)

(Stanisław Jerzy Lec, „Czerwona Armia”)

Na starym filmie z czasów Rewolucji
żołnierze poruszają się
niezgrabnym krokiem Chaplina
który jest aktorem
Szybko przechodzą przez ekran
kołysząc ramionami
Ale to oni rozwiązali
paradoksy Eleatów
W rosyjskim brzeźniaku
Achilles doścignął żółwia (...)

(Adam Zagajewski, *Paradoksy Eleatów*)

Ten smak, ta różnica...

Nieprzyjaciel i siły własne

1. Ocean szczęścia

Lwów był próbą generalną PRL. Potem strefę sowiecką rozszerzono na resztę Polski. Rozszerzano ją w walce z Niemcami — ale nie tylko z nimi. Także walcząc z Armią Krajową, z Narodowymi Siłami Zbrojnymi i z innymi formacjami wojsk polskich broniących suwerenności swego kraju. Nie jest więc prawdą twierdzenie, że druga wojna światowa skończyła się w 1945 roku.

Wojnę z Polakami prowadzono znacznie dłużej niż z Niemcami — i nie tylko na froncie militarnym. Na tym wygrano ją najprędzej. Dłużej trwała na innych frontach: politycznym, gospodarczym, kulturalnym, religijnym. Walka trwała do końca istnienia PRL — i do końca istnienia PRL Sowietci jej nie wygrali. Niewidzialna, podstępna, przenosiła się z jednego teatru wojny na drugi; na miejscu jednych rozbitych ognisk oporu pojawiały się nowe, na miejscu jednych odparty napastników — inni. Dzieje kultury polskiej w PRL to raport z oblężonego miasta.

W wojnę z Polską, oprócz wojskowych, zaangażowani byli także politycy, ekonomiści, a nade wszystko aparat propagandowy — naukowcy, dziennikarze, poeci. Aparat ten wykonywał typowe działania osłonowe — kamuflujące rzeczywisty charakter walk i dezinformujące „nieprzyjaciela”, za którego uznano naród polski. W miarę przenoszenia się ciężaru walk ze sfery materialnej w duchową, rosło znaczenie „inżynierów dusz” — literatów i rosła ich odpowiedzialność. Rozumiał to Borejsza i z „wyzwolonego” Lublina wysyłał samochody po poetów, którzy — jak np. Przyboś — przetrwali drugą część okupacji na terenach zajętych przez Niemców. Rozumiał to Szenwald, kiedy

pisał obłudne wiersze „Do Polaków za granicą” czy „List do Juliana Tuwima w Ameryce”. Poeta wiedział, jak przechwycić tradycyjne wzruszenia i wartości:

LIST DO JULIANA TUWIMA W AMERYCE

Z nadoblochnego szczytu Statui Wolności,
Poprzez pian atlantyckich wieczyste przelewy,
Czy widzisz nas, Julianie Tuwimie? te młode
Twarze, zarumienione odbłaskiem sztandarów,
Błyszczące oczy, pyszne helmy, orle znaki,
Plutony jak zagony, dojrzałe i złote,
Najeżone gęstymi kłosami bagnetów?
Czy słyszysz nas: gdy w kroku stokrotnym na zachód
Przesadzamy okopów krwawe rubikony,
Gdy piersią rozgrzewamy zmarznięte motory,
Ciągniemy działa, rozwijamy wieńce drutu,
Gdy naprzód wyrzucamy dzwoniące centrale,
I gdy artyleryjskich przednia straż wybuchów
Sunie przed naszą linią szybciej od rozkazu?
(...)

Wstanie Polska, niby dzień niedzielny,
Cała w baziach i dzwonach, w gołębianym gwarze,
W alejach i strumieniach, w kłosach i proporcach,
W karuzelach, w furkocie podrzucanych czapek,
W śmiejących się do dzieci fontannach ogrodów,
Podczas kiedy żywiczne dookoła zręby,
Stosy rumianych cegieł wśród świeżej zieleni,
Świadczą o dobrej pracy zeszłego tygodnia.
Sławią ten, który przyjdzie, pracowity tydzień.
O Julianie Tuwimie! Przez błękitne sążnie
Łądów i oceanów widzę Twoją głowę
Nieruchomą na tle stu wyprężonych pięt,
Usta Twe, zmawiające twardego psalm tęsknoty,
Siwiznę, od morskiego zjeżoną podmuchu.
Oczy tak wyteżone w dal, że mógłbyś ujrzeć
Ze Statui Wolności — Kolumnę Zygmunta.

Powtarzam z Tobą: spełnij się modlitwa Twoja,
Bądź wizja Twoja, stań się ciałem Twoje słowo
Na ziemi i na modrym bałtyckim pobrażu.
W walce o nowe kształty życia na planecie
Przelej się krwi nie więcej niż w plemionach, kiedy
Dwie strugi się mieszają w obrzędzie braterstwa.

Walko, bądź mniej straszliwa, a płodniejsza w dzieła,
Polatuj Pieśni ponad polem ludzkiej sławy.
Poeto! W przeddzień zdarzeń, co ziemię odmienia,
U wejścia do cieśniny, za którą już szumi
Ocean szczęścia — kiedy jeszcze pozostało
Wyminąć kilka skrytych raf, nieznanym mapom,
Poeto: przysięgnijmy — Ty mnie — i ja Tobie —
Że nigdy nasze pióra nie oschną z tej rosy
Życiodajnej, którą je skropił wiatr wolności,
Że nigdy żadna złota wędka z nas nie wyrwie
Słowa innego, niżli dźwięczne stałą prawdy,
Innego, niż zrobione sercem w służbie ludu,
Innego, niż natchnione wiarą i odwagą...
Tak nam dopomóż, Muzo, królowo stworzenia!¹

I Szenwald, i Borejsza byli fachowcami, szkolili ich ci sami specjaliści.² Nie tylko ich. Także Bieruta i Bermana, Zambrowskiego i Jaroszewicza, nawet Jaruzelskiego... Tuwim nie był fachowcem — uwierzył w „ocean szczęścia” i powrócił do kraju. Dostał wilłę w Aninie, w której pisał złe, kłamliwe wiersze i pił wódkę. Dookoła trwał stan wojenny.

Do kraju wrócił także Antoni Słonimski. Jeszcze będąc w Londynie, wszedł w układy z wysłannikami komunistycznych władz i — co było na rękę „socjalistom” rządzącym z łaski Kremla nad Wisłą — zaczął atakować przywódców PPS pozostających na wygnaniu. Za współpracę z narodowcami i próby budowania emigracyjnej jedności krytykował ich tak, że ocierało się to o działalność agenturalną, a na pewno niszczyło autorytet Rządu RP na uchodźstwie. W marcu 1945 Słonimski napisał list otwarty „Do przyjaciół w PPS”, drukowany przez *Jutro Polski* i wiele innych pism. Zarzucił w nim polskim socjalistom-emigrantom sojusz z „obozem czarnej reakcji, półfaszyzmu, półtotalizmu i skrajnego antysemityzmu”. Wkrótce potem Słonimski wybiera ten prawdziwy socjalizm — wraca do kraju, bryluje na zorganizowanym przez Borejszą wrocławskim Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju... W czasie tej fety Fadiejew ostro zaatakował Zachód, nie szczędząc nawet „poputczyka” Sartre’a (nazwał go „hieną piszącą na maszynie”) — Huxley wraz z częścią delegacji demonstracyjnie opuścił posiedzenie, zaś Słonimski — oczywiście pozostał i podlizywał się Rosjanom. Podobno tak bardzo, że przedobrzył. Do historii przeszła anegdotka, właściwie dialog Fadiejewa ze Słonimskim:

Fadiejew (władczo): Gdzie tu można zrobić siusiu?

Słonimski (usłużnie): Wy wszędzie...

Jako reprezentant prawdziwego, promoskiewskiego socjalizmu, Słonimski pozostaje do roku 1951 dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. Do Warszawy poeta-dyrektor wróci zbiegiem okoliczności w tym samym czasie, gdy Miłosz wybierze wolność na Zachodzie — więc usłużnie zaatakuje Miłosza na łamach *Trybuny Ludu*.

Do kraju wróci także były więzień Zamarstynowa — Broniewski. On również w swej naiwności uwierzy w „ocean szczęścia”. Zamiast całego oceanu, będzie miał — co jakiś czas — pół litra. A w kulturze będzie trwał stan wojenny. Cofnijmy się do jego początków.

2. Nasza armia

Polska armia początkowo nie istniała. Za próbę pisania o naszych „żołnierzach-tułaczach” Broniewski ukarany został więzieniem. „Polacy”, dla których polskim pismem był organ Frontu Ukraińskiego *Czerwony Sztandar*, za „naszą Armię” uznawali Armię Radziecką. „Wieczną wierność” przysięgała tej „naszej Armii” aktorka i dyrektorka Teatru Żydowskiego, Ida Kamińska, która przecież została przez jednostkę okupującą Lwów wysunięta do Miejskiej Rady Delegatów Pracujących Miasta Lwowa. Przyjęła ten fakt z entuzjazmem, któremu dała wyraz na licznych wiecach, a także udzielając wywiadu *Czerwonemu Sztandarowi* (14 XII 1940). W tekście pt. „Praca dla narodu” aktorka aż się ślini, by dogodzić „okrytej chwałą” (podczas napaści na Polskę... — B.U.) całą Czerwoną Armię:

Wielki zaszczyt, jaki przypadł mi w udziale, to, że zostałam wysunięta jako kandydat na delegata do Rady delegatów pracujących przez oddział okryty chwałą Czerwonej Armii, przyjąłam jako zaszczyt nie tylko osobisty, lecz ogólny, spotykający całe aktorstwo żydowskie, które w okresie szlacheckiej polski (w oryg. małą literą — B.U.) poniewierane było przez własną „narodowożydowską” burżuazję i które spotykało się codziennie z nieprzerwanym łańcuchem szykan ze strony władz krajów kapitalistycznych. Jasne jest, że tak prawdziwe zbliżenie sztuki do najszerzych mas pracujących nastąpić mogło tylko w epoce wielkiej przyjaźni narodów, w epoce stalinowskiej. Wyrazem zbliżenia jest szacunek, jakim otacza Czerwona Armia artystów wszystkich narodowości, wyrazem tego zbliżenia jest fakt, że Oddział Czerwonej Armii, jako kandydata na delegata Rady Miejskiej wysunął mnie, aktorkę.

W pewien piękny poranek zimowy, pod gołym niebem, na placu ćwiczebnym przedstawiona zostałam moim wyborcom — Czerwonooarmistom N-tego Oddziału.

Z całego serca zapewniłam drogich wyborców, że uważam za wielki zaszczyt to, że na kandydata wysunęła mnie armia, która strzeże socjalizmu i budownictwa komunizmu, zapewniłam, że zaufania ich nigdy nie zawiodę.

Zawsze i wszędzie starać się będę pracować dla ludzi, pracować w imię interesów ludzi, których najlepszym rzecznikiem jest Partia Komunistyczna, Partia Lenina-Stalina.

Jeśli ten wywiad udzielany był telefonicznie — był pierwszym w świecie przykładem prostytucji przez telefon, jeśli nie — było to zwykłe kurewstwo.

Nie brakło i prostytucji męskiej — mistrzostwo, nie wiedzieć czemu, osiągnęli w tym fachu komuniści w wieku balzakowskim — od Wata (rocznik 1900), przez Jastruna (1903), Ważyka i Strykowskiego (obaj 1905), po Lecą (1909) i Pastemaka (1910). Do rangi manifestu tych artystów urasta wspomnienie Leona Pasternaka, który w książce *W marszu i na biwaku* opowiada, jak to we wrześniu 1939 roku wędrował przez „wyzwalane” tereny. Co widział i o czym marzył poeta podbijanego narodu? — to przecież jasne jak słońce: „Od kilku dni marzeniem moim było — zwierza się Pasternak — posiadać czerwoną gwiazdę z sierpem i młotem, taką, jaką każdy żołnierz nosił na furaczerce...”²³

W końcu Pasternakowi udało się otrzymać taką gwiazdę od jednego żołdaka za kilka papierosów. Był szczęśliwy! Jak należy przypuszczać, ów żołnierz jeszcze bardziej!

W polsko-sowieckiej poezji żołnierskiej tamtych lat nakładały się na siebie, może nie w zgodzie z logiką, ale za to w zgodzie z propagandą, dwa stereotypy: z jednej strony pisano o Armii Czerwonej jako o Wyzwolicielce — pamiętamy takie wiersze Lecą, Szemplińskiej, Ważyka, Pasternaka i innych, z drugiej — pisano o niej jako o „Naszej Armii”. Wynikało z tego, że to nasza armia nas samych od nas samych wyzwoliła — ta schizofrenia stanie się później jedną z ważniejszych cech peerelowskiej kultury.

W roku 1941 Ignacy Fik, poeta-komunista, niedoszły organizator Związku Pionierów w przedwojennej Polsce, napisał:

ARMIA WYZWOLICIELKA

Mówił nam z książek i broszur, w świetlicach mówił nam Lenin,
że mamy być iskrą pożaru — słońca czerwonym promieniem,
że mamy zło świata zburzyć, z niewoli świat wybawić,
na wiecach, mityngach mówił towarzyszu Stalin.
Mówił nam każdy komisarz-oficer, wykladał stokrotnie,
że życia swojego nadzieję na nas buduje robotnik.

Mówił nam każdy afisz, megafon wołał swym głosem,
że faszyzm padnie rozbity bagnetów naszych ciosem. (...)
Bo po to, towarzyszu, byś mógł być wolnym człowiekiem,
kładliśmy żagiew płonąca pod złotą kolchozów strzechę,
by przyszłym pokoleniom radość wstawiała co rano,
rzucaliśmy się pod czołgi, w garści ściskając granat.
By w jasnej kurzawie iskier robotnik mógł walić młotem,
myśmy padali wśród bagien przeciw nawale pokotem.
By chłop szumiące lany mógł ciąć srebrzystym sierpem,
myśmy się śmierci nie bali, nie baliśmy się cierpień.
Abyś mógł kochać dziewczynę, wieczorem ścisnąć żonę,
pod domy kładziem dynamit i z miast robimy osłonę.
Więc błogosławcie ludy nasze armaty i czołgi
sunące falą stalową od Dźwiny, Uralu i Wołgi.
Czekajcie nas bracia strudzeni, wpatrzeni w świt przyszłości.
Idziemy ku Wam przez ogień — żołnierze Armii Wolności.
I przyniesiemy z sobą, wierni tęsknotom naszym,
wszystkim narodom ziemi pokój dla ich poddaszy.
A wtedy odrzucimy nasz sprzęt bojowy daleko,
by objąć w przyjaznym uścisku brata — wolnego człowieka.
W sercach nam pożar płonie — sztandar wzniesiemy nad głowy,
i my, prości żołnierze, dom zbudujemy nowy.⁴

1941

Wiersz ten, przedrukowywany w licznych wyborach i antologiach, był realizacją pierwszego etapu propagandy. „Nasza” armia to była armia Timoszenki, poeci mieli pracować nad zmianą jej wizerunku.

Po napaści Niemiec Rosjanie zaczęli rozpaczliwie szukać sojuszników i armatniego mięsa, zaczęli dogadywać się z pogardzanymi do niedawna „imperialistami”, tj. z Anglią, i — chcąc nie chcąc — także z Rządem Rzeczypospolitej na Wychodźstwie. W końcu lipca 1941 odbyły się rozmowy ambasadora Majskiego z Sikorskim, zakończone — wbrew stanowisku prezydenta Raczkiewicza — podpisaniem wspólnego układu w obecności premiera Churchilla (30 VII). Zastrzeżenia mógł budzić punkt układu mówiący: „Rząd ZSRR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 r. dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc”. Sikorski sądził, że oznacza to automatyczny powrót do poprzednich granic, Raczkiewicz uważał, że należało to do końca dopowiedzieć, by nie zostawić Rosjanom żadnej możliwości oszustwa, Majski uśmiechał się po azjatycku. Protokół dodatkowy zapowiadał amnestię Polaków uwięzionych w ZSRR, lecz faktu ich uwięzienia ani masowych deportacji nie potępiał. W ślad za tym porozumieniem, 14 VIII zawarta została umowa wojskowa, na

mocy której zaczęto organizować Polskie Siły Zbrojne w ZSRR. Na ich czele postawiono Władysława Andersa, mianowanego generałem dywizji oraz odznaczonego Złotym Krzyżem Virtuti Militari IV kl. za kampanię wrześniową i postawę w niewoli sowieckiej.

Generał Władysław Anders był jedną z żywych legend naszej armii. Wywodził się z mieszanej, polsko-niemiecko-szwedzko-węgierskiej rodziny, jego przodkowie od stuleci żyli w Polsce, walczyli o jej niepodległość w 1830 i 1863 roku. Ojciec przyszłego generała był zawodowym administratorem majątków, zmieniał miejsca pobytu wraz ze zmianami pracy. Władysław Anders urodził się w 1892 roku w majątku Błonie koło Krośniewic, szkołę średnią kończył w Warszawie, a studia politechniczne w Rydze — gdyż ojciec został w tym czasie administratorem znanego z „Potopu” majątku Taurogi na Żmudzi. W czasie studiów Anders działał jawnie w korporacji „Arkonia” i konspiracyjnie w „Sokole”, który był legalną przykrywką dla nielegalnej roboty niepodległościowej. Wojsko odsłużył ochotniczo tuż po studiach — taka formuła gwarantowała skrócenie służby z trzech lat do roku. Nie uchroniło to jednak Andersa przed przymusowym już poborem z chwilą wybuchu I wojny. Po rewolucji marcowej Anders znalazł się w polskim korpusie Dowbora-Muśnickiego, po jego rozwiązaniu zgłosił się w styczniu 1919 roku do Piłsudskiego i otrzymał przydział do Sztabu Gł. Sił Zbrojnych Wielkopolski. Był autorem planu uderzenia na Gdańsk — po odrzuceniu pomysłu przez Paderewskiego i Dowbora poprosił o przeniesienie do wojsk liniowych; organizował 1. Pułk Ułanów, przemianowany następnie na 15. Pułk Ułanów Wielkopolskich. Na ich czele wślawił się w walkach o Mińsk, Bobrujsk oraz nad Berezyną. W końcu lipca 1920 roku został ranny w bitwie pod Żabinką; nie wziął udziału w Bitwie Warszawskiej — lecz jego pułk zwyciężył 16 sierpnia pod historycznymi Maciejowicami. Mimo nie wyleczonych do końca ran, Anders wrócił do pułku podczas ofensywy nad Niemnem. Za wspaniałą postawę podczas wojny i pułk jako jednostka, i Anders jako jego dowódca otrzymali krzyże Virtuti Militari.

Podczas zamachu majowego Anders bronił Witosza i kierował odwrotem sił rządowych do Wilanowa; potem dowodził brygadami kawalerii, a w czasie gry wojennej w 1934 roku otrzymał od Piłsudskiego najwyższą notę i awans na generała brygady. Będąc znakomitym jeźdźcem, brał udział w igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie; stał także na czele drużyny, która wygrała międzynarodowe zawody w Nicei w 1925 roku. W 1939 roku walczył najpierw na czele swej Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii pod granicą Prus, następnie — dowodząc Grupą Operacyjną Kawalerii (Nowogorodzka, Wołyńska,

i Kresowa B.K.) — prowadził znakomicie walki odwrotowe spod Warszawy aż po Lubelszczyznę. Przedarł się przez pierścień niemiecki pod Zamościem, odbijając na krótko Krasnogród, potem w kilku potyczkach bił bolszewików. Podczas zwycięskiej bitwy pod Łastówką (29 IX) został poważnie ranny. By nie opóźnić przedzierania się oddziałów na Węgry, rozkazał, by pozostawiono go w Jasionce Stasiowej nad Stryjem. Miejscowi chłopcy wydali go bolszewikom, ci podleczyli go trochę w szpitalu we Lwowie, po czym... zaproponowali mu funkcję komandarma Armii Czerwonej. Po odrzuceniu propozycji znalazł się we lwowskich Brygidkach. Mimo zimy, mimo nie wyleczonych ran został wsadzony do celi, w której specjalnie wybito okno. Rosjanie nadal chcieli go skłonić do wstąpienia do Armii Czerwonej — tyle że zmienili metodę. Po czystkach 1937-38 w armii sowieckiej rzeczywiście brakowało dowódców. Anders po raz kolejny odmówił — teraz przewieziono go do Moskwy, gdzie na Łubiance i w Butyrkach wypróbowano na nim wszystkie sposoby łamania charakterów — od tortur przez propozycje objęcia stanowiska w „rządzie” polskim i Armii Czerwonej — z powrotem do bicia, głodzenia i zamykania w niskim, betonowym karcerze. Anders przetrzymał wszystkie próby i dotrwał do amnestii. Za awans na dowódcę Polskich Sił Zbrojnych i za Krzyż Virtuti zapłacił, jak widać, wysoką cenę.

Zgodnie z układem, Rosjanie zaczęli zwalniać z łagrów więzionych od 1939 roku Polaków. Tych z pół Września i tych z deportacji. Najdłużej starali się przetrzymać bądź najzdrowszych, pracujących na potrzeby przemysłu wojennego, bądź tych okaleczonych w kopalniach Kołymy, których kikuty i rany stanowiły oskarżenie zbrodniczego systemu.

Nad Wołgą, w Uzbekistanie i w Kirgizji formowało się polskie wojsko; obowiązywał polski wystrój, sztandary, komendy, msze połowę — jednym słowem, polskie dekoracje. Tak przynajmniej chcieli tę sferę symboli traktować bolszewicy.

Za ochotnikami ciągnęły do Andersa przez całą Rosję ich rodziny. Obozy pękały od nadmiaru głodnych, wycieńczonych więziami i tułaczką ludzi. Stalin postanowił te masy — niedożywione, nie doszkolone — rzucić na front natychmiast, już w styczniu 1942 roku. Oficerowie polscy mieli prawo podejrzewać, iż Rosjanom chodzi o podstępne wykrwawienie niewygodnych sojuszników. To, co stanie się w przyszłości, pod Lenino i pod Warszawą, potwierdzi, iż nie były to podejrzenia bezpodstawne.

*

**

Na razie trwała jednak organizacja wojsk polskich — wydarzeniom tym towarzyszyła poezja. Broniewski, do którego życia i wierszy będziemy jeszcze wielokrotnie wracać, pisał 18 października 1941 roku:

DROGA

Ksaweremu Pruszyńskiemu

**Droga wiodła z daleka, droga wiodła przez Narvik
do Warszawy, Lwowa i Wilna, do Wisły, Bugu i Narwi.**

**Wiadomo, że nie zginęła. Wiadomo: póki żyjemy.
Podchorąży, dowódco drużyny, uważaj na erkaemy,**

**pilnie szukaj kierunku, prowadź sprawnie a prosto...
Ja te norweskie wystrzały w celi słyszałem nad Moskwą,**

**chciałem porwać karabin, chciałem biec w tyralierce,
ale milczały maszynki, i tylko waliło serce.**

**Droga wiodła przez fiordy, droga wiodła przez śniegi,
przez Węgry i Bukowinę, przez Wogezy, Szkocję i Egipt,**

**wiodła przez tundrę i tajgę, przez stepy kirgiskie w Rosji,
na drodze, na drodze dalekiej w walce żołnierze wyrosli!**

**Podchorąży, dowódco drużyny — nie ma śmierci, jest: rozkaz.
Każda mogiła — to okop, każdy trup — to drogowskaz.**

**Pilnie szukaj kierunku: poprzez fiordy i śniegi,
droga wiedzie do Polski ze wszystkich na świecie Norwegii!**

**Nad tą drogą już leci pieśń moja mściwa i gniewna
na ziemię przez wroga zdeptaną, do Warszawy, Krakowa i Gniezna,**

**aż się od krwi niemieckiej Wisła czerwienią zabarwi,
aż się w zwycięstwie zagubi droga przez Moskwę i Narvik.⁵**

Wiersz pełen optymizmu — a przecież poetę zaledwie parę tygodni wcześniej wypuszczono z więzienia, miał za sobą dni spędzone w celi śmierci na Łubiance...

Do spraw tych wypadnie wrócić. W tym miejscu, na prawach dygresji, przypomnijmy okoliczności dedykacji. Wiersz został przypisany świetnemu reportażystce, Ksaweremu Pruszyńskiemu, który w szeregach Brygady Podhalańskiej brał udział w bitwie o Narvik. Od

września 1941 przebywał on w Moskwie jako attache prasowy rządu RP, współorganizował dla tworzących się wojsk tygodnik pt. *Polska*. Kiedy do ambasady zgłosił się — wprost z więzienia — Broniewski, Pruszyński wydał na cześć poety ucztę. Bohaterem imprezy był Broniewski, bohaterką — butelka przywieziona z Londynu whisky. Dla poety był to pierwszy alkohol od wyjścia z celi, a był tak smakowity, że Broniewski upił się po paru kieliszkach. Resztę whisky Pruszyński zabrał ze sobą. Następnego dnia poeta Broniewski zjawił się u Pruszyńskiego celem „dopicia” zacnego trunku. Pruszyński odmówił. Poeta zaczął szukać butelki na własną rękę — wywracając zawartość szuflad, jednej po drugiej, na podłogę. Pruszyński przyglądał się temu, siedząc w pozie mędrca Wschodu na łóżku. Nie mógł i nie chciał się ruszyć — siedział był bowiem na poszukiwanej butelce...

Tak oto poeta Broniewski zaprzyjaźnił się z dziennikarzem Pruszyńskim. Razem wyjechali do Kujbyszewa, poeta zaczął pracować w *Polsce* — nie biorąc pensji, a tylko zasiłek z Funduszu Kultury — 1 000 rubli miesięcznie.⁶

W sierpniu 1941 Sowieci zgodzili się na sformowanie dwu dywizji: 5 Dywizji Piechoty gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza i 6 Dywizji Piechoty gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. (Obydwaj generałowie wyszli z sowieckich więzień, pierwszy był krótko przywódcą konspiracji we Lwowie, drugi został aresztowany, gdy jechał objąć stanowisko komendanta ZWZ w tym mieście⁷).

Wkrótce potem zaczęto formować 7. DP gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza. Spłowiwały step orenburski zazielenił się tysiącami namiotów. Od października 1941 do lutego 1942 armia polska w ZSRR wzrosła z 42 do 75 tysięcy osób na stanie żywieniowym. W rejonach jej organizacji — po prostu w stepie — koczowało około 100 tys. Polaków. Rosjanie jednak nie tylko nie zwiększyli odpowiednio zapatrzenia, ale nawet przechwytywali żywność, która szła dla Polaków przez Persję. W grudniu 1941, podczas wizyty Sikorskiego u Stalina, ustalono zwiększenie liczebności Polskich Sił Zbrojnych do 96 tys. i uzgodniono przesunięcie 25 tys. żołnierzy do ochrony pól naftowych w Iraku. Dowództwo Polskich Sił Zbrojnych przeniesiono z Buzułuku nad Samarą do Jangi-Jul koło Taszkientu. Na przełomie lutego i marca 1942 władze sowieckie zmniejszyły liczbę racji żywnościowych dla Polaków z 70 do 26 tysięcy. Oznaczało to wyrok śmierci głodowej dla wielu żołnierzy, ich rodzin i tysięcy zesłańców, którzy skorzystawszy z amnestii, przywlekli się z całej Syberii i wegetowali przy obozach. Po ostrych protestach Stalin podniósł liczbę racji do... 44 tysięcy, reszta żołnierzy miała się ewakuować do Persji. Rosjanie planowali rzucenie pozostałych w ZSRR dywizji PSZ na front — choć

były one nie dozbrojone, nie wyszkolone i pozbawione podstawowego sprzętu. Brakowało transportu, dywizje otrzymywały środki łączności wystarczające akurat na batalion. Jednocześnie Rosjanie wstrzymali pobór do wojska polskiego; następnych ochotników wcielano do Armii Czerwonej lub z powrotem zamykano w lagrach.

Pierwsza ewakuacja odbyła się w marcu 1942 roku i objęła 40 tys. żołnierzy i cywilów, potem nastąpiły represje ze strony sowieckiej — m.in. aresztowania pracowników delegatur i ambasady polskiej pod zarzutem szpiegostwa. Anders miał prawo przypuszczać, że Rosjanie wszelkimi sposobami zlikwidują PSZ, dlatego nalegał, wbrew stanowisku Sikorskiego, na ewakuację. W końcu zarządził ją na własną odpowiedzialność — dodatkową przesłanką były bliskie buntu nastroje wojska wycieńczonego głodem i zdziśiatkowanego chorobami.

W sierpniu 1942 roku przez bazę w Krasnowodzku odplynęło do Persji około 70 tys. żołnierzy, cywilów, nawet dzieci. W ZSRR została jednak placówka „likwidacyjna” gen. Szyszko-Bohusza; zadaniem jej było czekać na ochotników, którzy nie zdążyli do Andersa. Placówka ta została zlikwidowana przez władze sowieckie. Przeformowana w 2. Korpus Polski, armia Andersa będzie otwierać drogę na Rzym przez Monte Cassino (11-28 V 1944), zdobywać miasto i port w Ankonie (17-19 VII), przełamywać Linie Gotów i wyzwalać Bolonię (9-21 IV 1945).

Wśród tych, którzy owego pamiętnego sierpnia opuścili sowiecką ziemię, znalazł się Władysław Broniewski. Nową i, zdawałoby się, ostatecznie odzyskaną wolność, poeta powita wierszem:

TULACZA ARMIA

**Tam na Uchcie, na Soświe
rośnie sosna przy sośnie,
drzewa piękne, masztowe wyrosły.
Myśmy ostrym toporem
rozprawili się z borem
nie dla Polski: dla Rosji... dla Rosji...**

**Dobychaliśmy węgiel
pod Polarnym aż kręgiem,
spławialiśmy las na Pieczorze,
i rzuciła nas dola
na bezdroża, na pola,
w tundrę, tajgę, na góry, za morze...**

**Bieda była, oj bieda!
trzeba było się nie dać,**

**trzeba było być twardym, upartym,
poprzez lagry i tiumy
jak na froncie do szturm,
iść z żołnierskim honorem i hartem.**

**Dziś w angielskiej kantynie,
przy dziewczynie i winie,
wspominamy, jak gdzieś na Ładodze
od tyfusu, malarii
tysiącamiśmy marli
i tysiące nas padły po drodze.**

**Dobrze jest, że nas nie ma
tam gdzie zima, Kołyma,
gdzie Workuty, Irkucki, Tobolski,
że przez Morze Kaspijskie
i przez piaski libijskie
wędrujemy prościutko do Polski.**

**Na granicy Arabii
dostaniemy karabin,
ładownice wypełnią naboje,
będą czołgi i działa,
i zwycięstwo, i chwała,
gdy z tułaczki ruszymy na boje.**

*

**

Nie wszyscy oficerowie wyruszyli z tułaczki na boje... W Krasnowodzku pozostał kierujący przerzutem do Persji szef bazy — ppłk Zygmunt Berling. Tłumaczył, że dołączy później, że musi załatwić jakieś formalności w Jangi-Jul... Nie dołączył, czyli po prostu zdezerterował. Jego dawny adiutant, kapitan (w czasie pisania wspomnień już pułkownik NSZ), Tadeusz Boguszewski, wysunął na temat dziwnego zachowania Berlinga dwa różne przypuszczenia. Pierwsze: późniejszy dowódca LWP był już od paru lat agentem sowieckim. Podejrzewano go o to od początku prac nad organizacją PSZ i — według Boguszewskiego — „dość szybko ustalono, że Berling współpracuje z NKWD. Dzięki przypadkowi stwierdzono nawet, że posiada specjalną legitymację wydaną przez NKWD. Tak było”.⁸ Gest pozostania w ZSRR byłby więc wykonaniem rozkazu przez agenta, rozbijacką robotą, której odległy cel stanowiło rozdwojenie wojsk polskich i stworzenie przeciwwagi dla Sikorskiego.

Drugie przypuszczenie jest bardziej dla Berlinga przychylne. Oto, według Boguszewskiego, po załadowaniu się żołnierzy na barki, Berling — który już wcześniej namawiał kilku oficerów do pozostania w ZSRR — miał nie wytrzymać i wybuchnąć: „K-wa ich mać! Zabierają 100 tysięcy ludzi i dupy w troki i wynoszą się w bezpieczne miejsce. A półtora miliona zostawiają na pastwę losu. Ja zostaję”.⁹ Jeśli tak było — komentuje płk Boguszewski — był to najpiękniejszy moment w życiu Berlinga.

Jeśli tak było — dodajmy — to i na tych słowach się skończyło. Berling nie czekał w Krasnowodzku jako nowy wódz na półtora miliona ochotników, którzy spóźnili się do Andersa. Rosjanie szybko zapomnieli i o nich, i o nim. Aby zwrócić na siebie uwagę, udał się, zniecierpliwiony, do szefa Spraw Wewnętrznych Turkmenii, Dawidowskiego, i... złożył podanie o przyjęcie do Armii Czerwonej. Było to już coś więcej niż dezercja. Ten — może rozpaczliwy, a może tylko kabotyński gest — spowodował odesłanie Berlinga do Moskwy. Po przyjeździe Berling napisał do zastępcy Berii, Mierkułowa, elaborat, w którym proponował tworzenie wojska polskiego niezależnego od rządu w Londynie i deklarował, że „Polska demokratyczna nie zgłasza pretensji do ziem zamieszkałych przez ludność ukraińską, białoruską i litewską, oraz uznaje ich słuszne prawa do połączenia się ze swoimi państwami”. Prócz tego, obiecywał Sowiecom „trwały i nierozwalny sojusz”, sugerował też likwidację enklawy Prus Wschodnich i Gdańska na rzecz Polski oraz przyłączenie piastowskich ziem nad Nysą, Odrą i Bałtykiem. Memorial Berlinga pozostał bez odpowiedzi, on sam wraz z kilkoma oficerami umieszczony został w Srebrnym Borze pod Moskwą. Nie było to więzienie, ale i wolność nie za bardzo. Co gorsza, zimno robiło się nie do wytrzymania. Wallenrod, którego działalność sprowadza się do tego, że marznie mu tylek, nie jest zbyt przekonujący.

Pójdźmy więc tropem pierwszego podejrzenia: czy Berling był agentem? Czy polscy oficerowie, którzy widzieli jakiś dokument wystawiony przez NKWD, byli w stanie określić, jakiego rodzaju kontakty miał z tą instytucją jego posiadacz? Bo legitymacji oficera NKWD Berling raczej nie otrzymał.

Już w latach 30. Sowieci kompletowali listy polskich oficerów, po których warto by się zgłosić. W życiorysie Berlinga, podobnie jak w życiorysie Żymierskiego (którego rzeczywiście zwerbowali), było kilka zachęcających służby specjalne momentów: kłopoty rodzinne, związane z nimi trudności finansowe i łączące się z tym wszystkim stany depresji, konflikty z przełożonymi i kolegami itp. Nie wiadomo, ile jest prawdy w tym, że Berling był synem robotnika kolejowego —

na pewno ukończył w 1914 r. Gimnazjum Klasyczne w Nowym Sączu, potem studiował prawo, którego jednak nie skończył. Podczas I wojny, jako żołnierz II Brygady, został ranny pod Mołotkowem i trafił do szpitala, gdzie nawiązał romans z 17-letnią sanitariuszką, Jolandą Magyarosy. Siostrzyczka, jak się okazało, pochodziła z arystokratycznej rodziny z Siedmiogrodu, rodzice nie zgodzili się na mezalians, Berling wrócił do Polski, ożenił się z inną panią i robił karierę w wojsku. Nie jest pewne, jak doszło do ponownego nawiązania romansu z Jolandą, być może tak naprawdę romans ów nigdy nie wygasł. W każdym razie Berling w pewnym momencie rzuca żonę z dziećmi, przechodzi na protestantyzm, co ułatwia mu rozwód, i jakby wbrew upływowi czasu, kończy romans małżeństwem z miłością sprzed lat dwudziestu... Cień na tę piękną historię rzuca fakt, iż wszystko to się działo za pieniądze owej miłości, która nawet czas jakiś płaciła za Berlinga alimenty. Przy okazji całej tej afery Berling wystąpił do Ministerstwa Spraw Wojskowych z prośbą o 50 tysięcy złotych i nominację na attache wojskowego w Rumunii — w zamian zobowiązał się zorganizować w kraju swej lubej sieć wywiadu, także przeciw Sowiecom. Prośba została odrzucona, Berling sprowadził swoją miłość do Wilna, gdzie był dowódcą pułku, coś jednak zaczęło się psuć. W sprawie wtrącił się Oficerski Sąd Honorowy; żona uciekła do rodziców — pozostawiając w Polsce wagon przywiezionych rzeczy. Berling nie odesłał jej „wiana”, lecz — według jednych plotek — zatrzymał w mieszkaniu siostry, według innych — oddał do lombardu, a kwit odesłał eks-żonie. „Baba przywiozła, niech baba zabiera, jak chce” — miał powiedzieć.¹⁰

„Baba” mebli nie zabrała (aż do dzisiaj!), wystąpiła natomiast ze skargą do władz wojskowych. Oficerski Sąd Honorowy w Łodzi doszedł do wniosku, że Berling postępował niegodnie — tak wprowadzając p. Magyarosy w błąd co do swoich uczuć, jak i naciągając na pomoc, czy to dla przeprowadzenia rozwodu, czy to dla potrzeb swoich i swojej rodziny. Berlingowi udzielono nagany — 5 maja 1939 roku.

Podczas tej ostatniej rozprawy Berling wystąpił już w cywilnym garniturze. Do kompromitującej i długotrwałej afery z żoną doszły bowiem kłótnie z przełożonymi. Już w marcu 1937 roku Berling został przeniesiony do Kielc — nie potrafił jednak dać sobie rady z gospodarowaniem pułkiem. Pechowo także podpadł wiosną 1938 roku na manewrach nad Sanem: o świcie pojechał sobie łązkiem na polowanie — nie przypuszczając, że w chwilę potem nadejdzie rozkaz wymarszu dla całej dywizji. Pułk kielecki, czekając na znalezienie dowódcy, długi czas po prostu leżał w trawie i po powro-

cie Berlinga, na łeb na szyję, bezskutecznie próbował dogonić inne oddziały. Ta sprawa nałożyła się na głośny i kompromitujący Berlinga proces — w efekcie został zawieszony w czynnościach dowódczych, potem (być może w wyniku wyroku OSH) urlopowany na prawie cztery miesiące (IV-VII 1939) i w końcu lipca ostatecznie wyłany z wojska; mówiąc ładniej: przeniesiony w stan spoczynku z emeryturą 600 zł/mies. Wojna zastała go w Warszawie, z której ucieknął do Brześcia i dalej — aż do Wilna, gdzie miał wypróbowaną od wielu lat znajomą. Tu zastała go napad Sowieców. Mimo ostrzeżeń organizującego się podziemia, Berling podporządkuje się obwieszczeniom zaborców i jak głupi pójdzie się „rejestrować”. Potem zostanie zamknięty (bodaj 4 X) i wysłany do obozu w Starobielsku.

Od samego początku obóz ten był infiltrowany przez NKWD; agenci sowieccy przeprowadzili m.in. sondaż, czy któryś z oficerów nie poszedłby na wojnę fińską. Zgodził się chyba tylko ppłk artylerii Leon Bukojemski, postać podobnie mętna, jak i Berling: tuż przed wojną miał jakiś sąd honorowy (wg Boguszewskiego, żył z naciągania leciwych kochanek), został zdjęty ze stanowiska zastępcy dowódcy 25 p al w Kaliszu i oddany „do dyspozycji” sztabu MS Wojskowych w Warszawie. Z chwilą wybuchu wojny zgłosił się jednak po „przydział”, walczył w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego i nim dostał się do niewoli — zasłużył na Krzyż Walecznych. Zgoda Bukojemskiego na współpracę z armią okupacyjną nie pociągnęła żadnych skutków, z wyjątkiem jednego: w przyszłości będzie on rywalem Berlinga do stanowiska dowódcy „ludowego” wojska. Wiosną 1940 roku Rosjanie nasilili robotę agitacyjną i rozpoczęli selekcję, z której makabrycznego celu jeńcy nie zdawali sobie sprawy. Wtedy to politrucy przeprowadzili ankietę, w której kazali oficerom odpowiedzieć, czy po zwolnieniu z niewoli wolą wrócić do Niemiec (ewent. gdzieś uciec), czy pozostać w ZSRR. Bukojemski i Berling znajdują się wśród około 60 „entuzjastów”, którzy wyrażą chęć pozostania w ZSRR, a nawet wstąpienia do Armii Czerwonej — oczywiście, by walczyć z Niemcami.

Jest rzeczą prawdopodobną, iż Stalin traktował Hitlera jako swego rodzaju „lodołamacz” i że po zwycięstwie Rzeszy nad Francją — szykował na Niemcy uderzenie. Stworzenie jakiejś polskojęzycznej formacji wydawałoby się w tej sytuacji logiczne. Dlatego w Starobielsku znaleźli się specjaliści od reedukacji, którymi kierował ppłk NKWD Jefimow. Do grupy specjalistów należeli też polscy enkawudyści — Griinszpan-Romkowski i Goldberg-Różański. Jak potwierdza biografka drugiego z nich, Barbara Fijałkowska, „Goldberg był rzeczywiście politrukiem i tłumaczem w obozie jenieckim w Starobielsku

(...) prowadził pracę polityczno-wychowawczą czy raczej «reedukacyjną», nawiasem mówiąc — ze znikomymi sukcesami, mimo obfitego posługiwania się prasą, plakatami, broszurami, agitatorami i głośnikami”.¹¹ Być może wyniki nie były aż tak złe, być może wśród reedukowanych na komunizm znalazł się sam Berling...

Oficerowie, którzy w ankiecie wyrazili chęć pozostania w ZSRR, nie wiedzieli, że ratują tą odpowiedzią życie. Całą grupę — liczącą 63 czy 64 ludzi — przetransportowano do obozu w miejscowości Pawliszczew Bor. Na temat zachowania się Berlinga w tym obozie istnieją sprzeczne przekazy. Według jednego, miał nie angażować się w żadne spiskowanie, a nawet odradzać to młodszemu, bardziej zapalczystemu oficerom, według innego — sam brał udział w organizowaniu jakichś protestów, lecz w ostatniej chwili się wycofał. Autor poświęconego Berlingowi *Konterfektu renegata*, Daniel Bargiełowski, jest przekonany, że przyszły wódz „Kościuszkowców” był już wówczas na służbie NKWD i świadomie grał rolę prowokatora. Mimo uznania dla erudycji i barwnej polszczyzny autora, pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. Nawet w książce Bargiełowskiego Berling jawi się jako niezbyt odważny, chorobliwie za to ambitny karierowicz. W czasach Legionów Berling nie wziął udziału w buncie przysięgowym zorganizowanym przez piłsudczyków — lecz po wojnie, gdy objęli władzę, szybko przetułał na ich stronę. Napisał wazeliniański wstęp do książki Karola Sforzy *Twórcy nowej Europy*, który Bargiełowski trafnie nazwał wielostronicowym podaniem o awans. Jednym z bohaterów tej książki, a ze wstępu Berlinga wynikało, że nawet najważniejszym, był bowiem Józef Piłsudski.

Do pełnego portretu renegata trzeba też dodać dolegliwości nerwowe — od poniesionej w 1931 roku kontuzji podczas wyprawy w Tatry — cierpiał na bóle głowy tak dotkliwe, że chwilami był przekonany (i przekonywał innych), iż odniósł ranę, walcząc po stronie Marszałka podczas przewrotu majowego. Bóle te łagodził morfiną, od której zapewne szybko się uzależnił; symptomem „głodu” była, poświadczana przez wielu pamiętnikarzy, huśtawka nastrojów Berlinga, depresje przechodzące w niekontrolowane wybuchy złości, przyplwy optymizmu, podczas których czuł się szefem wywiadu na Rumunię i wodzem wojsk w ZSRR. Według świadectw rodziny, wiosną 1939 roku Berling leczył się na oddziale neurologicznym Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie.¹² Głośny w kręgach oficerskich Sąd Honorowy, którego skutkiem ubocznym były docinki kolegów i towarzyski ostracyzm, doprowadził do tego, iż jeszcze przed zapadnięciem wyroku OSH ppłk Berling poprosił o dymisję i... o awans na pułkownika na pożegnanie. Dymisję otrzymał, awansu nie, od lata

1939 roku był, jak się rzekło, cywilem-frustratem wyrzuconym na margines władzy, do której mógłby wrócić chyba tylko cudem. Przedstawiony tutaj — a jeszcze lepiej w książce Bargielowskiego! — splot zdarzeń uczynił z Berlinga człowieka podatnego na manipulacje, nerwicowca i megalomana (nie pozbawionego odruchów szlachetnych na tyle, by samemu sobie się podobać), lecz wątpliwej jakości agenta. Wydaje się, że Berling nie wykonywał w obozie Eawliszczew Bor żadnych prac, ani bohaterskich, ani zdradzieckich, tylko po prostu się bał. Wiedział, że selekcja wciąż trwa. Jeżeli resztki uczciwości pchały go do spisku i buntu — instynkt w ostatniej chwili kazał mu kłaść uszy po sobie. Instynkt zresztą mówił mu prawdę: selekcja bowiem wciąż trwała. Następnym jej etapem był obóz w Griazowęu, do którego przewieziono część jeńców. Tam już kilku oficerów-zaprzaniców jawnie współpracowało z sowieckimi agitatorami, tworząc w obozowej altanie „Czerwony kącik”. Na czas chłodniejszy przydzielono im pokój w budynku i dwoje obserwujących ich enkawudystów. W „kąciku” trzymano komunistyczne broszury (wiadomo przez kogo dostarczane) i płaskorzeźbę Lenina piękną jak ząb trzonowy, gdyż jej twórca, jakiś tow. Borkowski, był z zawodu dentystą-protetykiem. W kąciku tym prowadzono różne dyskusje i szkolenia. Kręcił wszystkim tow. Roman Imach, przedwojenny komunista, pewnie agent, udzielał się też jakiś Rosen-Zawadzki i znany nam Bukojemski, jacyś Gorczyńscy i Szczypiorscy — nikt jednak nie jest pewien: był tam ten Berling czy nie. Różnica zdań na temat udziału podpułkownika w pracach „Czerwonego kącika” daje się łatwo wytłumaczyć: Berling wciąż pogrywał na dwie strony, wykonywał jakiś gest tyleż patetyczny, co wieloznaczny i... wracał do mysiej dziury. Popisy szmatławców-amatorów uległy zresztą dość prędko zawieszeniu i to z przyczyn natury wyższej. Którejś nocy nieznani sprawcy rozpieprzyli im „Czerwony kącik” i jeszcze obesrali Lenina. Pomimo iż umyty, do wielbienia przestał się nadawać. Sprawców nawet agenci NKWD nie wykryli, z czego można wyciągnąć wniosek — bądź bardzo pozytywny na temat talentów konspiracyjnych polskiej zbiorowości, bądź nieco mniej pozytywny — iż sprawca działał w pojedynkę.

Kolejnym etapem drogi życiowej Berlinga (słowo „życiowa” jest ważne, innych czekała droga śmierci) był krótki pobyt na Łubiance, w dobrych, jak na więzienie, warunkach, następnie długi urlop w tzw. „willi rozkoszy” w Małachowce pod Moskwą. Tam, w końcu października 1940, Sowietci zgromadzili 13 „wyselekcjonowanych” oficerów, oprócz Berlinga i Bukojemskiego także Stanisława Szczypiorskiego, Leona Tyszyńskiego i Kazimierza Rosena-Zawadzkiego. W tej

willi, pod opieką NKWD, odbywało się dalsze tresowanie kandydatów, tu zastał ich wybuch wojny niemiecko-sowieckiej, który przyjęli spontanicznym odśpiewaniem hymnu i „Międzynarodówki” — nie jest pewne, w jakiej kolejności. W czasie pobytu w Małachowce mieszkańcy „willi rozkoszy” przyjęli sowieckie obywatelstwo, złożyli także prośby o przyjęcie do Armii Czerwonej. Efektem tych śpiewów i prośb było przeniesienie czołowych „małachowian” do Moskwy — i choć mieszkanie, które otrzymali w Neopalimowskim Piereułku, przodowało pod względem zapluskwienia — stanowiło to wyraz uznania. Gorliwcy otrzymali też nagrody: jednorazową, pieniężną — po 5 tys. rubli (!) oraz kilkurazową, której charakter niełatwo dziś określić: oto pod opieką enkawudysty mogli uczęszczać na dziewczynki. Do Armii Czerwonej — o czym marzyli jeszcze bardziej — jednak ich nie przyjęto. Jedynie w ramach obrony przeciwlotniczej godzinami wysiadawali na dachu...

Celem tych wszystkich zabiegów i zalotów nie było jednak zwerbowanie reneгатów do NKWD. Z dostępnych dziś materiałów wiadomo, że szykując się do walki z Niemcami wiosną 1941 roku, Rosjanie chcieli przeformować kadłubową dywizję nr 238 w silny oddział polskojęzyczny — do tego potrzebni im byli polskojęzyczni, zsovietyzowani, a przede wszystkim spsiali, oficerowie. Berling i Bukojemski byli właśnie przygotowywani do tych ról. Do zadań agenturalnych przeznaczano oficerów młodszych, zwłaszcza tych, którzy mieli staż w przedwojennej agaturze lub chociaż w KPP.

Bez względu na to, czy Rosjanie chcieli pierwsi uderzyć, czy nie, jest faktem, że pierwszy i zwycięski cios w tej wojnie zadali Niemcy. Stalin doszedł do wniosku, że przegra bez pomocy aliantów i że dla zjednania ich względów warto nawet podpisać traktat z Rządem RP z Londynu. Dalszy przebieg wydarzeń znamy: 12 sierpnia pospiesznie ogłoszono „amnestię”, dwa dni później na mocy traktatu Sikorski-Majski powstały Polskie Siły Zbrojne w ZSRR, których dowódcą został Anders. Próba wsunięcia Berlinga na szefa sztabu spaliła na panewce. Stanowisko to objął płk Leopold Okulicki — wypuszczony z prawdziwego więzienia b. komendant Lwowskiego Okręgu ZWZ (X 1940 — 22 I 1941). Więziony od stycznia do sierpnia 1941 roku Okulicki, podobnie jak Anders, nie dał się złamać Rosjanom ani biciem, ani pochlebstwami. Złamany Berling musiał zadowolić się stanowiskiem szefa sztabu V Dywizji, z której po paru kłótniach (oficerowie nie podawali mu ręki) przesunięty został na stanowisko Komendanta Bazy w Kisłowodzku. Na tym stanowisku zasługiwał się Rosjanom, przekazując w ich ręce część żywności i sprzętu, który wędrował z Persji dla armii polskiej. Trudno powiedzieć, czy była to

robota agenturalna, czy odruch spontanicznej miłości. W sierpniu 1942 roku Berling zdezerterował bądź — jak kto woli — pozostał w Kraju Rad. Myślę, że liczył na to, iż zajmie miejsce Andersa, nie sądzę natomiast, by był agentem NKWD. Mógł posiadać powystawiane przez tę firmę przepustki, mógł kontaktować się „po przyjacielsku” z nadzorującymi go enkawudystami — to jednak nie to samo. W armii Andersa o nim zapomniano i — raczej dla porządku — wiosną 1943 wydano nań zaocznie wyrok śmierci.

Prawdziwi, zwerbowani przez NKWD agenci nie pozostali wówczas w ZSRR, bo po co... Wyszli z armią Andersa, po czym na Bliskim Wschodzie zorganizowali siatkę rozpracowującą Polaków, Anglików i Żydów. Siatka ta działała dwutorowo: wśród cywilów — jako agentura wpływu, w wojsku — jako ośrodek szpiegowski. Już w styczniu 1943 roku nie istniejący jeszcze formalnie Związek Patriotów Polskich (a raczej sowieccy agenci używający tej firmy) zaczął tworzyć swe filie w Tel Awiwie, Jerozolimie i Hajfie; na jego czele stał niejaki Kalman Gelbard. Podana powyżej data nie jest pomyłką. Firma ZPP bardziej była Rosjanom potrzebna na zewnątrz, do oddziaływania na wychodźstwo polskie i do montowania pod jej osłoną siatek szpiegowskich, niż w samej Moskwie, po której „patriotów” w rodzaju Lampego i Wasilewskiej i tak prowadzano na smyczy. Najpierw więc organizowano ZPP w Palestynie, potem dopiero w Rosji, jeszcze później — we Francji i krajach wyzwolanych od Niemców. W styczniu 1943 roku kontrwywiad polski przechwycił szyfrówki nadsyłane z Moskwy na adres Palestyńskiej Partii Komunistycznej (członkowie ZPP byli często jednocześnie członkami tej partii), nakazujące budować sekcję cywilną ZPP wśród urlopowiczów, inwalidów i uchodźców cywilnych, którzy wyszli z armią Andersa. Prócz zrozumiałych poleceń, dotyczących wywiadu i agitacji, w szyfrówkach można było znaleźć polecenie, by tworzyć „samodzielne organizacje o obliczu pseudopatriotycznym i pseudonacjonalistycznym, występujące jako opozycja w stosunku do rządów emigracyjnych”.¹³ Odwracając rzeczywiste role, „patrioci” ci mieli atakować polityków związanych z Rządem Londyńskim jako szpiegów brytyjskich. Agenci Gelbarda otrzymali też zadanie dotarcia do Polaków znajdujących się z różnych powodów w więzieniach i do zwolnionych z armii „malkontentów”, by zorganizować ich do wystąpień przeciw armii Andersa. Zetpepowcy rzeczywiście spenetrują polskie więzienia w Palestynie, ustalą, że np. w Jerozolimie siedzi 121 skazanych, a w Ybnie, w pewnym momencie, było 347, z których 275 zwolniono, by uzupełnić oddziały idące na front. Nie zdołano jednak nikogo zmobilizować przeciw Andersowi. Pozostawieni w więzieniu żołnierze

wystosowali 42 prośby o umożliwienie rehabilitacji na froncie, wszyscy jednakże poprosili o przydział na front włoski, a nie do Berlinga. Akcja, która w rzeczywistości spaliła na panewce, odniosła pewien sukces jako tzw. fakt prasowy. W oparciu o dane nadsyłane przez ZPP z Palestyny, radiostacja „Kościszko” przygotowuje (19 II 1944) sensacyjną audycję o 50 oficerach aresztowanych przez Andersa za to, że chcieli walczyć z Niemcami, podrzuci nawet kilka nazwisk... Parę dni później, w kolejnej propagandówce, będzie można usłyszeć o oficerach (osadzonych w klasztorze ormiańskim w Jerozolimie, zamienionym na więzienie), nad którymi znęcają się „dwójkarze i żandarmi Andersa”. Winą tych uwięzionych oficerów miało być wysłanie do Berlinga telegramu „z zawiadomieniem, że nie chcą siedzieć beczynnie w Palestynie, gdy ich bracia walczą na froncie wschodnim przeciw hordom niemieckim”¹⁴. Zetepowscy propagandziści byli na tyle bezczelni, że nawet — dla przyzwoitości — nie wysłali takiej depechy. Po prostu w całości ją zmyślili.

Prócz pionu cywilnego ZPP, powstał w Palestynie pion wojskowy, będący już normalnym ośrodkiem szpiegowskim, z radiostacją, szyframi etc. W nim właśnie odnaleźć można wielu pensjonariuszy „willi rozkoszy” i czcicieli Lenina z „Czerwonego Kącika”. Rozpracowani zostali dopiero na początku 1944 roku. Były organizator „Czerwonego Kącika”, por. Roman Imach, otrzymał za szpiegostwo 15 lat więzienia, podobny wyrok dostał ppor. Stanisław Szczypiorski. Inne wyroki były niższe, z wyjątkiem najważniejszego: szef siatki, kpt Kazimierz Rosen (Zawadzki) otrzymał karę dożywotniego więzienia. Odsiedział trochę ponad 2 lata. Na żądanie Anglików został przekazany do ich dyspozycji w maju 1946 roku. Alianci zaś, w geście dobrej woli, przekazali go swoim aliantom, czyli Rosjanom. Rosen i wszyscy jego ludzie zrobią potem karierę w PRL, w najgorszym razie zostaną znanymi historykami.

Wyprzedziliśmy bieg zdarzeń, pozostawiając Berlinga w Moskwie, może na dachu, może w łóżku, opędzającego się od karaluchów. Rosjanie na razie nie chcieli korzystać z jego usług, wystarczyło im, że był na miejscu i czekał. W interesie sowieckim wciąż jeszcze leżało kokietywanie aliantów. Pamiętajmy, że Niemcy pchali się na Kaukaz i że od 17 lipca 1942 roku trwała bitwa pod Stalingradem, która skończy się dopiero 2 lutego 1943 roku. Rosjanie mogli po cichu robić świństwa, mogli szpiegować aliantów — lecz bez ich sprzętu nie byłiby w stanie powstrzymać Niemców. Nawet Andersa dość długo nie atakowano wprost. Jako przykład niezwykle dyskretnej krytyki odnotować tu można wiersz Pastemaka pt. „Przepustka”, który powstał wiosną 1942 r., w czasie gdy armia Andersa była jeszcze w ZSRR.

Wiersz miał znaczenie i przeznaczenie propagandowe — była to agitka dla Polaków z terenów przyłączonych do Rzeszy, na których z początkiem 1942 roku ogłoszono pobór do wojska. Jeśli coś uderza w tym wierszu, to tylko to, że nie ma w nim słowa o 70-tysięcznej wówczas armii Andersa. To pominięcie stanowi jedyny, element anty-andersowski. Oczywiście poeta-propagandzista miał inne zadanie, lecz jako Polak zwracający się do innych Polaków powinien był o naszym wojsku wspomnieć. Nie czyni tego — dla niego liczy się tylko armia Sprzymierzeńca:

PRZEPUSTKA

**Na froncie Niemiec krwią ocieka,
a w kraju branka, znowu pobór
i ty, ersatzu nadczłowieka,
masz uzupełnić ten niedobór.**

**Pognała ciebie na kraj świata
na pewną zgubę przemoc obca.
Naprzeciw — kula z ręki brata,
a z tyłu — sztylet esesowca.**

**Żołnierzu! Gwałtem cię wciśnięto
w ten mundur, w cudze włokąc wojsko.
Żołnierzu! Zawsze to pamiętaj:
ten mundur hańbi ziemię polską.**

**Za kogo będziesz ginął marnie?
Wal w leb pierwszego z brzegu Niemca!
Na stronę przejdź Czerwonej Armii,
na stronę przechodź sprzymierzeńca.**

**Niech szkop, gdy chce mu się umierać,
zapłaci życiem swym za młodu.
Nie będzie zdychał za Hitlera
Polak, wolnego syn narodu!**

Wiersz ten miał być zrzucony z samolotów na obszar działania tych jednostek Wehrmachtu, w których służyli Polacy ze Śląska i z Poznaniańskiego, wiersz był zarazem agitką i przepustką, umożliwiającą przejście frontu. Ciekawe, czy pisząc „Przepustkę”, Pasternak pamiętał o tym, że powtarza pomysł propagandzistów Piłsudskiego, którzy w roku 1920 wydrukowali podobną ulotkę... dla Armii Czerwonej, zatytułowaną „Propusk w pleń”.

W okresie formowania w ZSRR armii Andersa, a nawet krótko po jej wyjściu, poeci związani z nie przejawiającymi specjalnej działalności *Widnokręgami* nie wykazywali tej czujności i tej nienawiści, którą zaczęła popisywać się rok później. Owszem, było sporo złośliwości — ale np. gdy grupa Wasilewskiej (wraz z byłą żoną Broniewskiego, Janiną) znalazła się w Kujbyszewie — kamieniami się nie obrzucano. Delegatura Ambasady RP udzielała w różnej postaci wsparcia „lewicowcom” — Broniewski np. załatwił paczki z wiktuałami dla byłej żony, której nie cierpiał, i córki Anki, którą ubóstwiał¹⁵. Niektórzy poeci, jak np. były komsomolec Międzyrzecki, przeczołgiwali się wówczas z obozu lewicy do obozu Andersa, by wyjść z jego armią z Sowieców. Niektórzy jednak, jak np. Ola i Aleksander Watowie czy Tadeusz Peiper, którzy jako byli deportowani mieli szansę na uzyskanie taniego rozgrzeszenia za wcześniejszą kolaborację z okupacyjną władzą sowiecką — będą już podobnie połamani jak Berling i pozostaną, jak Berling, na sowieckim brzegu Morza Kaspijskiego.

W innej sytuacji znajdowali się poeci, którzy — jak Ważyk czy Pasternak — wysługiwali się Rosjanom tak dobrze, iż nie mieli na swoje usprawiedliwienie nawet małego kopniaka. W przeciwieństwie do Broniewskiego, wybiorą drogę zdrady i będą mogli, co najwyżej, dorabiać ideologię do podłości. Po wyjściu Andersa z ZSRR czują się zagubieni: Anders wyszedł, ale z Sikorskim były zachowywane stosunki dyplomatyczne, a z Anglikami wręcz miłosne. Kiedy zatem w poezji konsekwentnych kolaborantów pojawiają się akcenty krytyczne pod adresem andersowców — będą one początkowo powściągliwe. Jeżeli Pasternak uprawiał politykę przez pominięcie tematu Polskich Sił Zbrojnych, to Ważyk będzie ją uprawiał... pomijając w ogóle politykę, odwołując się do moralistyki. Arcydziełem tego typu propagandy jest wiersz pt. „Dzieje”. O tym utworze nie można powiedzieć, że są tam jakieś armaty poukrywane wśród kwiatów. Kwiaty są, całe naręcza i wieńce żałobne, lecz pod nimi poeta ukrył tylko pułapki na szczury i parę góvien.

Ważyk potrafi oddać cześć Brygadzie Strzelców Karpackich, która — sformowana jeszcze w 1940 roku w Syrii — broniła latem 1941 r. Tobruku, potrafi też z szacunkiem wspomnieć Narwik — choć dopisze te bitwy do dwuznacznych moralnie walk w Hiszpanii, gdzie manipulowani przez sowieckich agentów idealisci wszystkich krajów „wzięli pierwszeństwo śmierci”. Cały wiersz jednak został napisany po to, by dyskretnie przypomnieć Polakom, iż winni się zrewanżować za

Stalingrad. I że Anders tego nie zrobił. Jeżeli jest w tym wierszu demagogia, to również demagogia przemilczeń; sprawa polska, jako mniej ważna, została rozpuszczona w mitologii Koalicji Antyfaszystowskiej, w której to koalicji najważniejsze, także dla nas są Sowiety:

DZIEJE

**Ci, co zginęli w murach Warszawy,
ci, co zginęli na Westerplatte,
ci dali życie nie za nic.**

**Ci, co polegli w śniegach Narwiku,
ci, co polegli w piaskach Tobruku,
ci nie polegli za nic.**

**Ci, co wołali — merde — w Bir-Hakeimie,
ci, co topili statki w Tulonie,
do tamtych byli podobni.
Ci, którzy nigdyś padli w Madrycie
i którzy wzięli pierwszeństwo śmierci,
do wszystkich byli podobni.**

**Ci, co bronili murów Odessy,
ci, co bronili Sewastopola,
bronili siebie i nas.
Tam, gdzie się Wołga zbliża do Donu,
tam, gdzie się gruzy Stalingradu świecą,
tam ocalono nasz dom.**

W sporze o słuszność pozostania wojsk polskich w ZSRR wiersz ten odegra ważną rolę propagandową — właśnie dzięki swojej dyskrecji.

Po bitwie stalingradzkiej Rosjanie jeszcze czas jakiś się wahali — nie chcieli wchodzić w konflikt z aliantami, czuli się jednak już na tyle silni, że postanowili samodzielnie rozstrzygnąć problem Polski, jej wojska i jej przyszłego statusu.

3. Brudne korzenie LWP

Bizantyjskim obyczajem Rosjanie lubili prosić samych siebie, po czym łaskawie się zgadzali. Ulubioną prośbą, na którą nie odmawiali zgody, była prośba narodu, lub chociaż jego awangardy, o tzw. braterską pomoc — kulturowana do agresji na Czechosłowację w 1968 roku. Niewykluczone, że według tego scenariusza miała od-

być się agresja na Polskę w 1939 roku i że właśnie w tym celu Rosjanie planowali odbudowę jakiejś komunistycznej partii Polski. Tyle że przedtem się zanadto pospieszyli z czystkami w KPP i nie bardzo komu było prosić o wkroczenie wyzwolenczej armii.

Przez kilka następnych lat polska władza nie była Sowiecom potrzebna. Chcąc zyskać pomoc Zachodu, musieli dogadywać się także z Rządem Rzeczypospolitej na Wychodźstwie. Dopiero po zwycięstwie stalingradzkim poczuli się nieco pewniej i zaczęli dumać, w jaki sposób rozwiązać na własną rękę problem Polski. Nie wiadomo dokładnie kiedy — może w styczniu, a może w kwietniu 1943 roku — Stalin wezwał do siebie paru kolaborantów i — wódz lubił paradoksy — kazał im się nazwać Związkiem Patriotów Polskich. Ten „związek” w składzie początkowym liczył co najmniej trzy znane z patriotyzmu osoby — byli to: Grosz, Minc i dla ozdoby Wasilewska. Trudno powiedzieć, czy wiedzieli o przeprowadzanej pod firmą SPP akcji na Bliskim Wschodzie, w pierwszym okresie mógł o tym wiedzieć tylko przedwojenny agent Wiktor Grosz. Zadanie moskiewskich „patriotów” było inne: mieli wystąpić (i oczywiście wystąpili) z prośbą o sformowanie armii polskiej w ZSRR, ponadto mieli wydawać tygodnik teoretyczny o wdzięcznej nazwie *Wolna Polska*. Pierwszy numer organu nie istniejącego jeszcze formalnie ZPP ukazał się z datą 1 marca 1943, nie mamy jednak pewności, kiedy został naprawdę wydany. Redakcję stanowiła trójka wymienionych powyżej patriotów. Potem Stalin jakby zajął się czym innym, Berling wspomina, że mówiono „co najwyżej” o oddziałach polskich w ramach Armii Czerwonej... I nagle, w kwietniu 1943 roku, pozostawiany odłogiem Berling otrzymał od zastępcy Berii, Mierkułowa, nocny telefon z gratulacjami: „Nareszcie skończyło się wasze czekanie. Dziś zapadła decyzja Biura Politycznego o rozpoczęciu organizacji waszego wojska. Serdecznie wam wieszuję”.¹⁶ Berling został mianowany przez Stalina dowódcą przyszłej armii.

Mierkułow, jak pamiętamy, był tym, któremu wspomniane przed chwilą Biuro Polityczne zleciło „techniczne rozwiązanie”, czyli nadzór nad mordowaniem jeńców polskich. I wydaje się, że wracająca nieoczekiwanie po trzech latach sprawa Katynia była tym katalizatorem, który przyspieszył powstanie LWP. Już od 18 lutego 1943 roku Niemcy rozkopywali mogiły leśne w Lesie Smoleńskim; 29 marca prace ekshumacyjne rozpoczęła ekipa prof. Gerhardta Butza, specjalisty medycyny sądowej, nie należącego, co dość istotne, do NSDAP. 10 kwietnia przywieziono na miejsce morderstwa przedstawiciele międzynarodowych organizacji, w tym grupę polskich intelektualistów z Ferdynandem Goetlem, Janem Emilem Skiwskim i księdzem

prałatem Kozubskim. 13 kwietnia radiostacje niemieckie podały wiadomość o odkryciu masowych grobów oficerów polskich — zabitych strzałami w tył czaszki.

Nie jest pewne, kiedy wiadomość o niemieckich pracach ekshumacyjnych dotarła do władz sowieckich. Delegacja polska do Katynia werbowana była na początku kwietnia w Warszawie i Krakowie — być może więc właśnie wtedy. Bez względu jednak na te, drugorzędne zresztą, okoliczności wydaje się, że decyzja o sformowaniu LWP była pierwszą sowiecką „odповідzią” na Katyń. (Drugą będą za trzy lata Kielce...).

Od wydanego 15 kwietnia komunikatu Moskwa zaczęła ofensywę propagandową, oskarżając Niemców o swą zbrodnię. 26 kwietnia rząd ZSRR zerwał stosunki z Rządem RP, motywując to współpracą Polski z Niemcami — właśnie przy wyjaśnianiu tajemnicy Katynia. Jednocześnie, już w trakcie kwietnia 1943, trwały prace przygotowawcze do stworzenia obozu dla Polaków pragnących wstąpić do wojska. Jako miejsce wybrano miejscowość o polskobrzmiącej nazwie — Sielce. W ten sposób Stalin demonstrował światu troskę o polskie wojsko i zarazem koncentrował w jednej okolicy Polaków chętnych do walki. Zmasakruje ich niemieckimi rękami pod Lenino...

Sprawa powstania ZPP i LWP przedstawiana jest przez komunistów celowo mętnie — wspomnienia Berlinga, a zwłaszcza Wasilewskiej, unikają konkretnych dat, jeśli zaś je podają, to z reguły są one nieprawdziwe. Oficjalnie wiadomo, że 8 maja 1943 roku rząd ZSRR wyraził zgodę na stworzenie polskiej dywizji. Mniej znana jest informacja, że już 5 maja Berling przybył do Sielc, gdzie zastał czekający na Polaków obóz. Jeszcze wcześniej powstała nazwa dywizji — podobno pomysłodawcą był Putrament. Konkurentami Kościuszki byli: Jagiełło, Jarosław Dąbrowski, a nawet Langiewicz i Traugutt. Miał być nawet przedwojenny orzełek, ale podobno Wasilewska, jak lwica, walczyła z „orłem z 1939 roku”. Co więcej, przyniosła na naradę gotowy projekt orła „piastowskiego”, skopiowany przy pomocy Broniewskiej z fotografii grobowca Krzywoustego z Płocka. Jeśli więc wierzyć wspomnieniom Berlinga¹⁷, właśnie tym dwóm babsztyłom zawdzięczaliśmy fakt, że przez pół wieku godłem „ludowej” Polski był orzeł pozbawiony korony. Czy i kto wcześniej zlecił im wynalezienie tego godła — nie wiadomo.

Koncentracja żołnierzy w Sielcach odbywała się już w ciągu maja, do czytania dostawali wspomnianą już *Wolną Polskę* — organ wciąż jeszcze nie istniejącego ZPP. Dopiero w czerwcu 1943 roku odbędzie się zjazd, który powoła formalnie do istnienia Związek Patriotów Polskich, a także wybierze zarząd. Na przywódców zostali wybrani

sami znani i zasłużeni przywódcy: Berman, Borejsza, Drobner, Grosz, Jędrzychowski, Lampe, Minc, Modzelewski, Skrzyszewski, Sztachelski, Zawadzki i — jako przewodnicząca — Wasilewska. Dla dekoracji dobrano głupszego z Witosów, Andrzeja, a z poetów Lewina, Pasternaka, Peipera i in. Do ZPP zostali także dołączeni jako przedstawiciele wojska Berling z Sokorskim — co stanie się w przyszłości zarzewiem konfliktów między zdrajcami uważającymi się za internacjonalistów, a zdrajcami uważającymi się za patriotów.

Sowieckim obyczajem zebrani uchwalili deklarację ideową. Była ona ze względów taktycznych — nieco mętna, co maskowała krzykliwość. Jednym tchem piętnowała winowajców klęski wrześniowej i rząd Sikorskiego za „zaprzepaszczenie możliwości wspólnej walki o wolność przy boku ZSRR”, deklarowała, iż przyszła Polska będzie ludowo-demokratyczna i oparta o Odrę, na temat granic wschodnich bąkała jednak tylko, iż będą „sprawiedliwe”. Któreśdy takie sprawiedliwe granice przebiegają, zebranych nie poinformowano. Zjazd „patriotów” powołał też organ przeznaczony dla wojska. Jak łatwo się domyślić, organem tym została wychodząca już jakiś czas *Wolna Polska*. Do jej redakcji oddelegowani zostaną m.in.: Borejsza, Pasternak, Werfel, Szenwald, Wierbłowski, Strykowski i inni patrioci. Pierwsze numery redagowała Wasilewska, od czerwca naczelnym zostanie Jerzy Borejsza, po nim (w lipcu 1944) redakcję przejmie Pański — również, jak i Borejsza — Jerzy. Grosz i Minc przejdą na wyższe stanowiska.

W *Wolnej Polsce* Borejsza pisywał wstępniaki, a także cykl propagandówek „Ludzie pierwszego frontu”, lansujących jako bohaterów — politruków z dywizji Berlinga. Strykowski pisał przeważnie polityczne „aforyzmy” wymierzone przeciwko rządowi londyńskiemu 1 przedwojennej Polsce, Putrament — jako nieco odważniejszy — korespondencje z frontu. Pasternak, Ważyk itp. poeci pisali, oczywiście, wiersze. Polityczny charakter pisma (i charaktery czytelników tym samym) kształtował „Przegląd Tygodnia”. Były to informacje przepisywane z tzw. „białego biuletynu”, który z nadrukiem „siekrjetno” rozsyłano najbardziej zaufanym politrukom. Według relacji Strykowskiego, z „białego biuletynu” korzystali, prócz niego samego: Wierbłowski, Pański i Werfel, którzy należeli do najbardziej zaufanych ideologów.

Poezja była subtelniejszym narzędziem manipulacji niż „Przegląd Tygodnia”. Głównym agentem wpływu został mianowany Pasternak — już wtedy wykazywał talent, dzięki któremu jeszcze przez długie lata będzie przydatny władzom. Jeszcze na przelomie lat 60/70. będzie się „opiekował” pokoleniem warszawskiej „Orientacji”, rezydując

w „Hybrydach” jako juror, ideolog i w ogóle starszy kolega wszystkich chętnych Leszinów, Gąsiorowskich i Karasków. Dzięki jego możliwościom i układom zostanie wykreowane pokolenie, które swą „krytyczną” twórczością miało uwiarygodnić partię, a które ex post przybierze miano Nowej Fali bądź „Pokolenia 68”. Wróćmy jednak do wcześniejszych zasług towarzysza Pasternaka. Jednym z arcydzieł manipulacji była napisana przez niego pieśń „Oka”, która miała się stać hymnem Korpusu Berlinga. Nie był to twór oryginalny, ale zręczna przeróbka piosenki „Oleandry” z wodewilu Konstantego Krumłowskiego „Królowa przedmieścia” — oczywiście ze zmienioną treścią. Do znanej melodii dopisany został prosty, nastrojowy tekst, spokrewniający rosyjską rzekę z Wisłą. W ten sposób, na poziomie podświadomych wzruszeń, rosyjska ziemia miała się zacząć kojarzyć pozytywnie — niedawnym łagiernikom:

OKA

Szumi dokoła las,
czy to jawa, czy sen?
Co ci przypomina,
co ci przypomina
widok znajomy ten?

Żółty wiślany piach,
wioski słomiany dach,
płynie, płynie Oka
jak Wisła szeroka,
jak Wisła głęboka.

Szmi, hej, szumi las,
gdzieżeś rzuciła nas?
Dolo, dolo nasza,
hej, dolo tułacza,
gdzieżeś rzuciła nas?

Był już niejeden las,
wiele przeszliśmy rzek,
ale najpiękniejszy,
ale najpiękniejszy
jest naszej Wisły brzeg.

Piękny jest Wisły brzeg,
piękny jest Oki brzeg.
Jak szarża ulańska

**do Wisły, do Gdańska
pójdziemy, dojdziemy!**

1943

Innym arcydziełem manipulacji była „Pierwsza Dywizja”. Tym razem chodziło o zastąpienie, a z czasem o zupełne wyeliminowanie „Pierwszej Brygady” — niezwykle popularnej wśród byłych żołnierzy-lagierników, a niosącej ze sobą wartości — z punktu widzenia sowietyzmu — groźne, takie jak honor, godność, zdolność do spontanicznego poświęcenia się w imię niepodległości. W miejsce wartości miały zjawić się komendy: baczność, na ramię broń, naprzód marsz:

**MY PIERWSZA DYWIZJA
(Na nutę: „My Pierwsza Brygada”)**

**Nad nami płynie Orzeł Biały
biało-czerwony sztandar nasz,
na pole walki, pole chwały,
dywizjo nasza, naprzód marsz!**

**Refren:
My, Pierwsza Dywizja
Wolność i ojczyzna.
Baczność! Komendo, dzwoń!
Pobudka gra! Na ramię broń!**

**Nad Polską wciąż się Niemiec znęca,
już dosyć przelał polskiej krwi,
do kraju pójdziem wygnąć Niemca
i pomstę na nim weźmiem — my!**

**Refren:
My, Pierwsza... itd.**

**Najkrótszą drogą do Warszawy,
Dywizjo Pierwsza, prowadź nas!
Narodzie, wstań do walki krwawej,
rozprawy z wrogiem wybil czas.**

**Refren:
My, Pierwsza... itd.**

**Nad krajem słońce znów zaświeci,
na szwabskie karki spadnie miecz,**

już idą kościuszkowskie dzieci,
by wygnać Niemców z Polski precz!

Refren:
My, Pierwsza... itd.

1943

O tym, jak powstawała ta pieśń, można przeczytać we wspomnieniach samego Pasternaka:

„Otrzymałem rozkaz napisania nowego tekstu na nutę: My, pierwsza brygada... Podobno stracenię słowa: „Na stos rzuciliśmy swój życia los!...” kolidowały z charakterem nowego ludowego wojska. Poszedłem więc do lasu i za godzinę pedałówka *Żołnierza Wolności* odbijała już ulotkę z nowym tekstem. Nazajutrz las sielecki rozbrzmiewał już nowymi słowami tej pieśni”.¹⁸

Bez względu na to, ile prawdy jest w przechwałkach dotyczących szybkości pisania wierszy przez poetę, jedno nie ulega wątpliwości: władzom chodziło nie o to, by zniszczyć starą pieśń, lecz by w jej formę wpisać nowe słowa. Drobnym przykładem „narodowego w formie i socjalistycznego w treści” utworu, przykładem tego, co robiono potem z całą kulturą polską.

We wzorcowym rozkazie wojskowym podaje się zawsze informacje o nieprzyjacielu i siłach własnych, potem o sąsiadach-sojuznikach, celach ataku, punkcie dowodzenia, zaopatrzenia itp. Wszystko to trzeba wkuć na pamięć — potem można śpiewać piosenki. Oczywiście, pojedynczy wiersz nie jest klasycznym rozkazem. Są w pieśni Pasternaka informacje o wrogu i trasie marszu, w sensie politycznym: „najkrótszą drogą do Warszawy”, brak jednak, ze względów taktycznych, informacji o sojusznikach. Te pojawiają się w innych wierszach. Bo wiersz przecież nie był rozkazem. Rozkazem była dopiero suma wierszy, suma pieśni żołnierskich, których uczono na pamięć żołnierzy Berlinga.

W tym samym mniej więcej czasie i zapewne również na rozkaz Pasternak napisze inną piosenkę dla wojska:

MIAŁA MATKA TRZECH SYNÓW

**Miała matka trzech synów,
dwóch jest w Dywizji Pierwszej,
a trzeci był frajerem
i poszedł za Andersem.**

**Zawieźli nieboraka
daleko do Iranu,
tam biedak się przekonał,
że go wykiwano.**

**Powrócić chciał do kraju,
zajechał do Bagdadu,
a tam o wojnie z Niemcem
tylko gadu, gadu...**

**Co dzień od generała
słyszał te słowa dzikie:
„Do Polski jedna droga
wiedzie przez Afrykę...”**

**Co dzień dostawał w krzyże,
bo nie chciał służyć więcej,
co tydzień siedział w pace,
bo chciał bić się z Niemcem...**

**Ach, biedny ty mój synu,
słuchałeś się Londynu,
a Londyn ciągle zwlekał,
tylko czekał... czekał...**

**Lecz nie martw się, mój bratku,
i powiedz Andersowi,
że śmieje się najlepiej,
ten, kto na ostatku!¹⁹**

1943

Politruacy z LWP już wiedzieli, że to oni będą śmiać się na ostatku. Mówiąc o rodowodzie LWP, nie możemy pominąć jeszcze jednego wątku. We wspomnieniach Berlinga znajdujemy relację ze spotkania ze Stalinem. Relacja brzmi autentycznie, precyzyjnej daty rozmowy brakuje. Najprawdopodobniej odbyła się w sierpniu 1943 roku, nie jest to zbyt istotne. Istotny będzie argument za przyspieszeniem rozbudowy wojska, który padnie podczas tej rozmowy. Wczujmy się w nastrój: Stalin wzywa Berlinga na nocną rozmowę, na godz. 23. Rozmawiają o sprawach wojska — nie one są jednak istotne. Berling czeka:

Stalin nie wstawał od stołu. Jeszcze było coś w programie. Czekaliśmy. Chwilę jakby się namyślał, wreszcie się odezwał:

— Mamy do omówienia jeszcze inną sprawę natury organizacyjnej. Sojusznicy nasi rozmyślają nad planem wykonania wielkiej operacji zaczepnej od strony południowej, przez Jugosławię i Węgry, ku północy. Gdyby to zostało przeprowadzić z powodzeniem, Niemcy otrzymaliby groźne uderzenie, wyprowadzające wojska na głębokie tyły obecnego frontu wschodniego. Nie chodzi mi jednak o analizę tego planu. Chciałem z wami mówić o jednym ze skutków realizacji tego zamierzenia. Trzeba się przygotować na ewentualność, że wojsko Andersa może się pojawić na południowej granicy Polski, kiedy my będziemy jeszcze daleko na wschodzie. Wtedy powinno ono spotkać was. Jest to możliwe tylko drogą desantu lotniczego. Byłoby dobrze, gdybyście mieli do dyspozycji choćby jeden silny batalion powietrznodesantowy do tego zadania. Nie trzeba oczywiście robić rozgłosu z tego powodu, a raczej możliwie zakonspirować batalion i jego zadanie. To bardzo ważne. Nikt nie musi o tej sprawie wiedzieć, prócz osób bezpośrednio zainteresowanych. Omówcie tę sprawę z Żukowem, on jest zorientowany.”²⁰

Tak więc na polecenie Stalina, wespół z generałem-majorem NKWD, Georgijem Żukowem, Berling ma tworzyć specoddziały, które zajmą tereny Polski przed Andersem. Na pewno nie w interesie samej Polski. Dowódcą tych specoddziałów zostanie wypróbowany patriota sowiecki „hiszpańskiego” pochodzenia, major Henryk Toruńczyk. Pierwszą tego typu jednostką będzie Polski Samodzielny Batalion Specjalny, który stanie się załącznikiem polskojęzycznych oddziałów terrorystycznych. Nie uda im się podbić Polski w roku 1943, zrobią to dwa lata później...

Z myślą o rozbudowie wojska, z myślą o polskich zesłańcach, których można by do tej rozbudowy użyć, Szenwald napisał poemat o Józefie Nadziei. Pobrzmiewają w nim już nowe tony. Kiedy Pasternak tylko kpił z żołnierzy, którzy przemaszerowali do Persji — Szenwald miesza rozpacz zesłańców, miesza tę samą nadzieję i tęsknotę za Polską już nie z kpina, lecz z nienawiścią. Przytoczmy w całości wspomniany już na tych stronicach poemat:

JÓZEF NADZIEJA PISZE Z AZJI ŚRODKOWEJ

I

Ja — zbolełego polskiego narodu
Syn bolejący, wierny, szczerzy,
Polską mową karmiony za młodu,
Pojoyony światłem polskiej litery —

Wierząc, że Polska nie zginęła,
Lecz w blasku nowej chwały wstanie,
Chcąc włożyć swój wkład do tego dzieła,
Piszę oto niniejsze podanie.

Na polach wojny drogą zwycięstwa
Jadą czerwonogwiezdne olbrzymy,
Podziwiam siłę, winszuję męstwa,
I widzę w myślach, jak razem walczymy.

Razem bijemy pruskiego zwierza,
Wspólne ramię wspólnie uderza,
Są dwie komendy: rosyjska i swojska...
... Proszę przyjąć mnie na żołnierza
Narodowego Polskiego Wojska!

II

Na obdrapanej szkolnej ławie,
W Ojczystych, pomnę, czytałem Dziejach,
Jak grzmiało w świecie o naszej sławie,
O polskich Jędrkach, Wojtkach, Maciejach.

„Za wolność Waszę i naszą” Polak
Z giwerem stał na szańcu bratnim,
I w sztandar go spowijano, gdy poległ,
I chowano go dzwonem armatnim.

Gdzie my teraz? Gdzie ci wędrowcy?
Przed nami, jak tęcza, ich szabel blaski,
Gdzie Jarosław i Jan Dąbrowski?
Kościuszko? Bem? Kazimierz Pułaski?

O, dajcie karabin! Sama się zmierza
Do strzału ręka, krew uderza
Do skroni, i sercu pierś za wąska...

... Proszę przyjąć mnie na żołnierza
Narodowego Polskiego Wojska!

III

Hańba tym, co tłukli nas w ciemię,
A przy błysku ognia tył podali!
Chcieli na ukraińską ziemię,
Dziś są na perskiej — można i dalej!...

Tego, co ogrzał ich i wskrzesił,
Ugryźli w rękę — marne kundle!
My chcemy bić się tak jak Czesi,
My chcemy pomóc powtórzyć Grunwald!

Za ojców pogruchotane kości,
Za gwałcone siostry i żony,

**Za oplucie naszych świętości —
Bagnet wetknjemy obnażony**

**W gardziel złodzieja, mordercy, fałszerza!
Front od wybrzeża do wybrzeża!
Będzie i odwet, i nawiązka!**

**... Proszę przyjąć mnie na żołnierza
Narodowego Polskiego Wojska!**

IV

**Do kraju, gdzie lubin na smugach płonie,
Gdzie jaskółek pełne kalenice,
Do kraju, gdzie kwitną kwiatami jabłonie,
Z patriotami szubienice —**

**Ach, do kraju, gdzie pogorzeliśka
Kikutami czarnymi stoją —
Do ziemi dalekiej, która tak bliska,
Bo ona biedną ojczyzną moją,**

**Przyjdę — każdej spotkanej chłopce
Suchą dłoń, jak matczyną, całować,
I wieńce kłaść na mogilnej kopce,
I budować — budować — budować**

**Przyjdę!
Gdzie niskie ognie pasterza,
Gdzie strumień górską dolinę odświeża,
Tam rodzinna została wioska...**

**... To proszę przyjąć mnie na żołnierza
Narodowego Polskiego Wojska!**

Tego wiersza nie trzeba analizować, nie był zresztą po to pisany. Skonstruowany został tak, by działał wprost na emocje, by przemawiał do prostego „Józefa” o symbolicznym nazwisku (i by w podświadomości nadzieja łączyła się na przyszłość z tym imieniem...). Mało tego: chodziło o to, by przemawiał prostym językiem odwołującym się do „wierności i szczeroci”, doceniającym „cierpienie” — wszystko po to, aby przekonać do racji już wrogich Polsce. Pojawi się znów — wyciszony przejściowo — motyw klasowej nienawiści, wróci schemat „pańskiego wojska”, które potrafiło tylko „tłuc w ciemność” lud, tj. „nas”, potrafiło napadać na Ukrainę — lecz gdy przyszła prawdziwa wojna, „podało tył”. Nie może w tym momencie nie przy-

pomnieć się przemówienie komandarma Siemiona Timoszenki, który na wiecu we Lwowie w 1939 roku w podobny sposób kpił z polskich żołnierzy.

Nienawiść sączono powoli, była ona związana chemicznie z klasową interpretacją historii. Chodziło o to, by pojęcie wroga oderwać od kategorii narodowych i politycznych, by uczynić je tak pojemnym jak więzienie, do którego można wsadzić każdego.

4. „Przy artylerii wsparciu”

Czasami, by wyjaśnić jedną linijkę wiersza, trzeba przypomnieć wiele lat historii. Tak właśnie jest w przypadku poematu dywizyjnego poety-politruka Henryka Huberta „Oka”; w utworze tym pojawia się właśnie — zdawałoby się, zupełnie niepotrzebnie — linijka służąca nam teraz za tytuł. Oto, podsumowując bitwę pod Lenino, po słowach „Pierwsza Polska Dywizja” poeta dopowiada: „Przy artylerii wsparciu” i dopiero przekazuje czytelnikom istotną informację:

złamała obronę n-pla
na całym odcinku natarcia.

Zajmijmy się najpierw losami dywizji formowanej nad Oką. Oficjalnie nosiła ona nazwę I Warszawskiej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, prędko jednak — ze względu na duży napływ ochotników — przekroczyła etatowe ramy. Zatwierdzony oficjalnie etat wynosił 11444 żołnierzy — tylu ich będzie w dywizji już w sierpniu 1943 roku. Tyle że zamiast 1093 oficerów, będzie ich 892, zamiast 3 258 podoficerów będzie ich tylko 2 082, za to zamiast 7 093 szeregowych, będzie ich 8 470, w tym ponad jedna czwarta w wieku 25-40 lat, a następna „ćwiartka” — ponad 40 lat! Te liczby mówią niewiele — poza tym, że do Armii Berlinga ściągnęła cała masa niewyszkolonych ochotników, przeważnie ofiar deportacji z 1940 i 1941 roku. Większą wymowę mają informacje na temat przebiegu służby oficerów „ludowego” i „polskiego” wojska. Otóż: większość z nich została przesunięta do Berlinga z Armii Czerwonej, jedynie 195 wywodziło się z przedwojennego wojska. Blisko połowę z nich stanowili zdrajcy wyselekcjonowani w „Czerwonym kąciku” i w „willi rozkoszy” oraz przedwojenni agenci i członkowie KPP, co przeważnie na to samo wychodziło. Jest faktem, że wśród tych oficerów 1,7% brało udział w obronie Polski przed bolszewicką inwazją — wśród nich Berling, a także Aleksander Zawadzki, który za rok 1920 otrzymał stopień plutonowego i Krzyż Walecznych. (Po wojnie bolszewickiej zostanie... kierownikiem Wydziału Wojskowego KPP, a po 1939 roku — sierżantem Armii Czerwonej...)

Ale jest także faktem, że ponad dwa razy więcej, bo 4,2% oficerów Berlinga, brało udział w tej samej wojnie — po stronie agresorów. Drugie tyle, blisko 4%, wzięło udział w najeździe Armii Czerwonej 17 września na Polskę. Jako ciekawostkę odnotujmy, że aż 14% oficerów Berlinga stanowili... dawni oficerowie carscy, najwyższy zaś odsetek, bo 40% — oficerowie i komisarze wojny domowej, wprawieni w tłumieniu powstań narodowych i w walkach z ludnością cywilną. Tak liczna ich obecność nie była dobrym prognostykiem. Na uwagę zasługuje też fakt, iż oficerowie polscy stanowili większość... od dowódcy kompanii w dół, to znaczy, wśród mięsa armatniego. Wśród wyższych oficerów ponad 80% stanowili Rosjanie, na dalszych miejscach plasowali się Żydzi (pion polityczny, zaopatrzenie, łączność), Ukraińcy i Białorusini.²¹ Ze względów politycznych dbano jednak

o polski obyczaj wojskowy, w dokumentach LWP zachowały się instrukcje nakazujące oficerom używać języka polskiego w komendach, a z biegiem czasu i w raportach — choć te ostatnie aż do końca wojny pisano w obydwu językach. Wprowadzono mundury odmienne od Armii Czerwonej, nie zapomniano nawet o kapelanach — i przy pomocy NKWD ściągnięto zza linii frontu przewidzianego na naczelnego kapelana księdza Wilhelma Kubsza (ze względów propagandowych używano przeważnie jego drugiego imienia: Franciszek). Życie księdza Wilhelma Franciszka to temat na osobną książkę: gliwiczаниn, duszpasterz w kilku miejscowościach na Polesiu, od początku okupacji sowieckiej, potem niemieckiej, brał udział w konspiracji ZWZ-AK. Aresztowany przez gestapo, skazany zaocznie, bo bez procesu, na śmierć, uciekł z więzienia i po licznych przygodach wylądował w radzieckim oddziale partyzanckim Wasiliewa. Przyjęto go tam zresztą nie tyle ze względu na powołanie, ile ze względu na przydatność: przygotowując się w pińskim seminarium do przyszłej pracy misjonarskiej, ksiądz Kubsz wyuczył się fachu dentysty i ogólnych podstaw medycyny... W maju 1943 roku wezwano go do dowództwa oddziału i oświadczone, że poleci do Rosji, gdyż został przewidziany na kapelana polskiej dywizji. Z polowego lotniska przetransportowano go do Moskwy, potem do Sielc. Ornat, sutannę i stułę przyniesiono mu z Muzeum Moskiewskiego. W ten sposób został majorem

1 naczelnym kapelanem Dywizji.²² 15 lipca, w rocznicę Grunwaldu, on właśnie odbierał przysięgę od wojska. Do roty wprowadzony został slogan o sojuszniczej wierności Związkowi Radzieckiemu i Armii Czerwonej — ukryto go jednak pomiędzy przysięgą składaną ziemi broczącej we krwi, tajemnicą wojskową a końcowym „Tak mi dopomóż Bóg!”. Nagromadzenie zwrotów wzniosłych, apelujących do emocji tak skrajnych jak miłość i nienawiść na tyle zaciemniło tekst,

iż żołnierz zbyt dokładnie nie wiedział, co i komu przysięga. Zacytujmy zresztą całą rotę:

Składam uroczystą przysięgę ziemi polskiej, broczącej we krwi, narodowi polskiemu, umęczonemu w niemieckim jarzmie, że nie skalam imienia Polaka, że wiernie będę służył Ojczyźnie.

Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu rzetelnie pełnić obowiązki żołnierza w obozie, w pochodzie, w boju, w każdej chwili i na każdym miejscu, strzec wojskowej tajemnicy, wypełniać wiernie rozkazy oficerów i dowódców.

Przysięgam dochować wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu, który mi dał do ręki broń do walki z wspólnym wrogiem, przysięgam dochować braterstwa broni sojuszniczej Armii Czerwonej.

Przysięgam wierność sztandarowi mojej dywizji i hasłu ojców naszych, które na nim widnieje: „Za naszą wolność i Waszą”.

Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu, że do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu nienawidzić będę wroga — Niemca, który zniszczył Polskę, do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu walczyć będę o wyzwolenie Ojczyzny, abym mógł żyć i umierać jako prawy i uczciwy żołnierz polski.

Tak mi dopomóż Bóg!²³

„Inżynierowie dusz” zadbali o utrwalenie nastroju, łączącego w aurze świętości, miłość do Polski z miłością do ZSRR. Poetycką trawestacją tej przysięgi jest naprędce napisany przez Lewina wiersz „Przysięga sielecka”:

PRZYSIĘGA SIELECKA

**Przysięgam polskiej ziemi, która pod obuchem
Trwa — nieujarzmiona!
Wierzbie, która nad Wisłą macierzystym ruchem
Pochyla ramiona,
Ulicy, która drzewom warkocze zapłata,
Nucąc piosenki,
I oknu, które było dla mnie sercem świata,
Gdym był maleńki;
Przysięgam narodowi polskiemu, co w ranach
Nie wyda jęku,
Przyjaciolom, co giną, lecz nie na kolanach —
Z orężem w ręku!
Braciom, których kryjówką i dachem nad skronią
Jest bór odwieczny
Wszystkim, którzy kochając Polskę walczą o nią —
O dom serdeczny!**

**Przysięgam, że po trupach wrogów do niej wrócę
I jej nocom sen błogi, dniom uśmiech przywrócę!**

Poeta sprawnie, jak widać, gra na sentymentach, pomija wątek nienawiści — rozwija jednak obrazy ziemi ojczystej, tej jęczącej w jarzmie; któryś z obrazów — może Wisła, może wierzba, a już na pewno okno rodzinnego domu — trafi w serce żołnierza, raniąc je niczym odłamek. Wtedy można już wspomnieć o trupach wrogów i przejść do sprawy politycznie najważniejszej. Oto ciąg dalszy wiersza-przysięgi:

**Ziemię radziecką sławię, do wczoraj bezbronnej,
Gdy po broń sięgam,
Ziemi tej winien jestem wdzięczność — dług dozgonny
Splacać przysięgam!
Armię radziecką sławię — gwiazdo rubinowa
Na furazerce!
Przysięgam, że braterstwa broni ci dochowam —
Dopóki bije serce!²⁴**

10 sierpnia 1943 roku rząd ZSRR zgodził się, by na bazie Dywizji zbudować I Korpus Wojska Polskiego. Materiału ludzkiego było nadto — nieoficjalnie w obozie było już ponad 15 tysięcy ludzi — wszystko to jednak był materiał surowy, brakowało fachowców — oficerów i podoficerów, tych bowiem — o ile nie rozstrzelano wcześniej — nadal przetrzymywano w łagrach.

Rozbudowie tej armii towarzyszyła poezja. Programowo polityczna, sentymentalna, a nawet nieco utopijna. Jednym słowem: sprawna. Wzorcowym jej przykładem jest utwór Pasternaka „Do Polski”, dyskretnie tylko zaznaczający, iż droga wybrana przez ZPP jest „najkrótsza”:

DO POLSKI

**Znad spienionej Syr-Darii
i z aulów Kirgizji
jadą chłopcy do armii
walczyć w polskiej dywizji.**

**Twarz z tęsknoty wychudła,
tylko błyszczą się oczy,
żegnaj, niebo Południa,
żegnaj, mroźna Północy!**

**Chociaż marsz będzie ciężki,
chociaż cel nie od razu,**

broń dostaniesz do ręki,
polski mundur ci dadzą.

Hej, zła kula niejedna
koło ucha ci gwizdnie,
niejednego pożegnasz,
nim się znajdziesz w ojczyźnie.

Ale z puszczy tobolskiej
i śnieżnego Irkucka,
z ziem radzieckich do Polski
tędy droga najkrótsza

do skrwawionej Warszawy,
aby rzucić na metę
wolność, pomstę i sławę
wyrąbane bagnietem.²⁵

Na melodię „Marsza Aliantów” napisany zostanie przez Ważyka hymn dla tych żołnierzy-tułaczy — „Marsz I Korpusu”. Będzie w nim i Maryś dla plebsu, i szklane domy Żeromskiego dla elity, i Wielka Rzecz dla wszystkich:

Spoza gór i rzek
wyszliśmy na brzeg.
Czy stąd niedaleko już
Do grających wierzb, malowanych zbóż?
Wczoraj lach, mundur dziś!
Sciśnij pas, pora iść!
Ruszaj, Pierwszy Korpus nasz,
Spoza gór i rzek na zachód marsz!

Czekaj, Maryś, nas,
Niedaleki czas,
Gdy z mora przepadnie zła,
Będzie radość, aż błysnie w oku łza.
Nie płacz, Maryś, nie,
Nie powtórz się!
Ruszaj, Pierwszy Korpus nasz,
Salut daj na wschód, na zachód marsz!

Będzie Wielka Rzecz,
Pospolita Rzecz,
Potęga wyrośnie z nas
Na pochwałę wsi, na pochwałę miast.

**Na spotkanie dniom
Szklany stanie dom,
Ruszaj, Pierwszy Korpus nasz,
Po tę Wielką Rzecz na zachód marsz!²⁶**

Korpus tak od razu ruszyć nie mógł. Wprawdzie egzaltowani działacze ZPP (zwłaszcza Wasilewska z Broniewską) wysmażyli do Stalina prośbę, by Polacy mogli wyruszyć 1 września 1943 roku, by mścić się za napad Niemców — ale w sierpniu większość żołnierzy ćwiczyła jeszcze atrapami karabinów i nie przeszła przez ostre strzelanie. I Dywizja wyruszyła rzeczywiście 1 września — lecz tylko w rejon Wiążmy, gdzie kontynuowała szkolenie. Nawet jednak i ten skromny wymarsz został zmitologizowany przez poezję. Wiersz Pasternaka „Warszawskoje szosse” nie tylko opiewa marsz na Niemca, ale tworzy przy tej okazji mit Wielkiego Powrotu. Wspólnota, w której kolegami są hrabia, ślusarz i eks-więzień to niemal urzeczywistnione bezklasowe społeczeństwo przyszłości; „niezwykłą szosą” maszeruje nie armia, lecz socjalistyczna sielanka:

**Idzie, idzie to bractwo, pozbierane tułactwo,
tylko broń w słońcu z dala się iskrzy,
garść sucharów i pakuł, para onuc w plecaku,
jak buława spoczywa w tornistrze.**

**Kurz zaciemnia niebiosą. Niezwyczajna to szosa,
nie zdeptane prowadzą nas szlaki,
przez wertepy, przez lasy, idzie wojsko — Polacy,
tak nazwani tu bratia Polaki —**

**Idą chłopy i pany, idą razem zbratane,
idą z lagrów, z posiołków, z zesłania,
idą śląskie pieruny, osiwiące leguny,
wspólnej drogi już nic nie przesłania.**

**U nas wszyscy koledzy. Idzie więzień z Berezy,
były glina i hrabia chorąży,
idzie cieśla spod Omska, idzie ślusarz z Radomska,
hełm bojowy jednako im ciąży.**

**Wraca syn odzyskany, traktorzysta z Fergany,
góral z Tater i wnuk sybiraka,
zakurzona i szara, różna u nas jest wiara,
ale wiara to nie była jaka.**

**Cóż, że rodak porucznik od saperów czy rusznice
mowę ojców gdzieś w tajgach zatracił?**

Na biwaku gwiazdzistym polonista-asystent
leczy mowę jak rany swych braci.

Podskakuje laweta, maszeruje poeta,
bo, jak nigdy, jest o czym pomarzyć,
idzie malarz i panna, partyzancka sutanna,
pręgi potu i pyłu na twarzy.

0 nic nikt cię nie pyta. Jesteś? Dobrze, i kwita.
Nikt na ciebie nie spojrzy z ukosa.
Bierz karabin na Niemca. Hasło: Walka i zemsta!
Ba, niezwykła, niezwykła to szosa...

Więc idziemy w tę drogę, a historia pod nogę
bije z nami obcasem jak żywa.
I co będzie, to będzie, jedno wiemy: my wszędzie,
gdzie się wolność bagnetem zdobywa.²⁷

Po krótkim, acz upoetycznionym do granic śmieszności przemarszu Polacy rozpoczęli znów szkolenie, zaczęły wreszcie nadchodzić dostawy ostrej amunicji — ale nie był to dobry znak. 23 września Rosjanie polecieli przerwać zajęcia. Z rejonu Wiąźmy berlingowcy mieli popędzić na Smoleńsk, zdobyć go z marszu i wyrąbać przejście przez Dniepr. Jeśli wierzyć Berlingowi, to wykręcił się od samobójczego szturmowania Smoleńska sprytnym politycznie powiedzonkiem: zdobywaliśmy tyle razy od zachodu, to możemy raz i od wschodu... W rzeczywistości o zaniechaniu tej akcji zdecydował argument rzeczowy: dywizja polska była nie wyszkolona, przecież dopiero 12 września przekazano jej po raz pierwszy trochę ostrych naboí. Użycie jej w pierwszym rzucie mogło zniweczyć cały plan zdobycia miasta i zatrzymać ofensywę całej armii. Tak więc Smoleńsk zdobyli 25 września Rosjanie, kościuszkowcy przeszli przez miasto w drugim rzucie, gdy dogasały już walki i dogasało miasto. Za Smoleńskiem znów się zatrzymano i wrócono do przerwanego szkolenia. Prócz zajęć praktycznych, dużo czasu zajmowały zajęcia polityczne. W ich ramach urządzono berlingowcom pouczającą wycieczkę do lasu. Tak: przedstawiciele wszystkich formacji Korpusu zostali zawiezieni do Lasu Katyńskiego, gdzie wzięli udział w ceremonii składania wieńców na grobach pomordowanych oficerów WP. Rosjanie nie ukrywali tego faktu, miejsce nawet eksponowano. Z tym, że u wjazdu do lasu władze sowieckie umieściły deskę z napisem:

Tu w lesie katyńskim, na jesieni 1941 roku rozstrzelały hitlerowskie potwory
11.000 polskich jeńców wojennych szeregowych i oficerów.

Zołnierze Armii Czerwonej pomścicie!

Jak wiadomo, komisja pracująca w Katyniu 28-30 kwietnia 1943 roku ogłosiła, iż w 7 zbiorowych grobach znajdowało się 4143 ciał i że w mogile nr 8 pozostało około 200 zwłok. Na jakiej podstawie Rosjanie mogli pisać o jedenastu tysiącach? Zapewne mieli informacje z pierwszych rąk...

*

**

Wedle propagandowych sloganów, Warszawska Szosa miała prowadzić najkrótszą drogą do Polski. Tak się jednak nie stanie. Wyznaczona przez władze sowieckie marszruta poprowadzi polską dywizję na południe, na Ukrainę. Nie całą nawet dywizję, jej resztki.

A oto jak do tego doszło.

Między 5 lipca a 23 sierpnia 1943 roku Armia Czerwona pobiła Niemców pod Kurskiem. Ta bitwa przypieczętowała zwycięstwo stalingradzkie i ostatecznie przesądziła wynik wojny. Włączenie do walk Polaków mogło mieć już znaczenie wyłącznie polityczne, mogło też mieć na celu pozbycie się zbędnego sojusznika. 7 października dowódca frontu, gen. Wasilij Sokołowski, przerwał po raz kolejny szkolenie polskich żołnierzy i podporządkował ich dowódcy 33. armii sowieckiej, gen. Wasilijowi Gordowowi. Polacy musieli przemaszerować 200 km na zachód — w rejon znajdującej się w rękach niemieckich Orszy. Dlaczego tak się stało, nie mógł zrozumieć nawet potulny zwykle Berling. Po bitwie, tłumacząc się z połowicznego wykonania zadań, wystosował list do Stalina, w którym postawił kilka tyleż dramatycznych, co retorycznych pytań:

Dlaczego gen. Sokołowski skierował niedoszoloną dywizję do walki, obcinając bardzo ważny okres szkolenia (...).

Dlaczego przerzucił nas z 10 gwardyjskiej do 33 armii, zmuszając do przebycia trzech ciężkich przemarszów w przeddzień natarcia, nie dając nam żadnego zabezpieczenia z powietrza, w warunkach, które mogły doprowadzić do zupełnego zniszczenia dywizji?

Jaki sens i jaki cel miała izolowana operacja zaczepna 33 armii w warunkach, które wykluczały jej powodzenie?²⁸

Celem tej „izolowanej operacji” było przełamanie 6-kilometrowej linii niemieckiej nad błotnistą rzeczką Miereją niedaleko miejscowości Lenino. Polaków postawiono 11 października naprzeciw oddzielonych rzeczką wsi Polzuchy i Trigubowa. Druga z tych wsi, leżąca bardziej na południe, zapisywana też była jako Trygubowo, co ma znaczenie tylko historyczne, gdyż dziś nosi nazwę Kościuszkowo. Re-

jon za rzeką obwarowany był przez czteropułkową 337. dywizję niemiecką wchodzącą w skład XXXIX korpusu pancernego gen. von Klugego.²⁹ Teoretycznie atakujący mieli miażdżącą przewagę. Natarcie trzypułkowej Dywizji Kościuszkowskiej miały wspierać dwie czteropułkowe dywizje sowieckie: z lewej 290., z prawej (to znaczy od północy) 42. Dawało to nam — licząc w pułkach — przewagę 11:4, podobnie wyglądała różnica siły ognia. Niemcy mieli około 100 dział, w tym 20 ppanc. — mniej niż sama Dywizja Kościuszkowska, która miała ponad 250 dział i moździerzy. Na rzecz atakujących miała zresztą pracować artyleria całej 33. armii. A jednak... Współpraca Rosjan z Polakami pod Lenino to pasmo działań pozorowanych i tragicznych pomyłek. 12 października przeciw 4 pułkom niemieckim walczyć będą tylko 2 polskie, dzień później Kluge rzuci do boju jeszcze czteropułkową 252. dywizję oraz 71. pułk piechoty. Przy stosunku sił 9:3 dla Niemców hekatomba Polaków była tylko kwestią czasu.

Dramat zaczął się pierwszego dnia jeszcze przed rozpoczęciem walk — właśnie od tej nieszczęsnej artylerii. Natarcie piechoty miało się zacząć 12 października o godz. 10 rano, po 100-minutowym przygotowaniu artyleryjskim. Kościuszkowcy czekali w okopach, lecz armaty milczały. Okazało się potem, że Gordow przesunął początek przygotowania artyleryjskiego z 8²⁰ na 9²⁰ — podobno z powodu mgły. Polacy nie mieli w tej sprawie nic do gadania: Gordow „wyjął” polską artylerię spod dowództwa dywizji i podporządkował dowódcy artylerii 33. armii — gen. Bodrowowi. Tak więc ostrzał artyleryjski zaczął się o godzinę później, urwał się po niecałych 40 minutach, około godz. 10 i... żołnierze nadal czekali. Niemcy zdążyli pozbierać się po ostrzale, gdy około 10³⁰ zielone rakiety dały Polakom rozkaz do ataku. Natarcie miało być poprzedzane kroczącym wałem ognia artylerii — jednak armaty armijne wciąż milczały. Źle wyszkoleni kościuszkowcy ruszyli do ataku, szli wyprostowani jak w marszu i trafiani w tym marszu, padali jeden po drugim. Nie było wsparcia sąsiadów, nie było wsparcia lotniczego. Siadem tej dziwnej operacji było kolejne pytanie z listu Berlinga do Stalina:

Dlaczego armia lotnicza frontu pozostała całkowicie bierna w czasie dwu dni bitwy pod Lenino?³⁰

Mimo tak trudnych warunków, Polacy swoje zadanie wykonali.

1. batalion 1. pp sforsował Miereję, zajął wzgórze 215,5 i podszedł pod Trygubową — samą wieś mieli zająć Rosjanie. Tymczasem czerwonoarmiści pozostali w swoich okopach. Z umocnionej Trygubowej

Niemcy z flanki razili wysuniętych do przodu Polaków, postanowiono więc zdobyć tę wieś niejako za Rosjan. Nie przyszło to łatwo — w kolejnych atakach poległ dowódca batalionu, sowiecki oficer Bronisław Lachowicz, i zastępujący go por. Roman Paziński. Wieś jednak w końcu zdobyto.

Na północ od Trygubowej 1. batalion 2. pułku piechoty zaatakował Połzuchy. Artyleria radziecka milczała, żołnierze bronią ręczną i granatami wymieli Niemców z kolejnych pozycji i... dopiero wtedy na opuszczone już przez wroga okopy spadła nawała pocisków z katusz. Polacy wycofali się ze zdobytych linii i dopiero gdy umilkła „pomoc” artylerii sowieckiej — po raz drugi zajęli Połzuchy. Jak się okaże, nie na długo.

Po zdobyciu Trygubowej i Połzuch wysunięte oddziały polskie znalazły się w półokrążeniu, w klasycznym „worku”. Około godziny 14 Niemcy zaczęli kontrnatarcie. Korzystając z bierności 42. dywizji sowieckiej, wycofali sprzed jej frontu część sił, zaatakowali i odbili — około 14³⁰ — Połzuchy. Ten sam manewr powtórzono na południu — korzystając z bierności 290. dywizji sowieckiej. Polacy w Trygubowej próżno czekali na jakieś wsparcie. Miażdżeni dodatkowo z powietrza, pozbawieni już częściowo amunicji, wycofali się w końcu ze wsi. Nie dali jednak wypchnąć się za Miereję, lecz zorganizowali obronę na zachodnich stokach wzgórza 215,5, znajdującego się w połowie odległości między Trygubową i Połzuchami, z tym że około kilometra na wschód.³¹ Tego wzgórza będą bronić do końca bitwy — i w tym sensie wykonają część wstępną swego zadania. Po utworzeniu przyczółka za Miereją, po zdobyciu Połzuch (Trygubową, powtórzmy, mieli zająć Rosjanie) Dywizja Kościuszkowska miała ruszyć dalej na zachód, wyjść na linię Dniepru i otworzyć przejście przez rzekę. Tego zadania nie byli w stanie wykonać; przy tej różnicy sił, przy braku wsparcia lotnictwa i broni ciężkiej było ono w ogóle niewykonalne. A jednak — i to trzeba raz jeszcze podkreślić — wyrąbanie 2,5-kilometrowego wylomu w obronie niemieckiej, utrzymanie go w samotnej bitwie przez dwa dni i przekazanie potem tego przyczółka dywizji sowieckiej stanowiło bojowy sukces.

Nie wyjaśnione zostało jednak postępowanie dowództwa radzieckiego. Była to tylko nieudolność czy celowe wypuszczenie Polaków na ogień? Na jakim szczeblu zapadały decyzje? Fragment swych wspomnień, poświęcony bitwie o Trygubową, Berling zatytułował retyorycznie: „Głupota czy zbrodnia?”.

Bez względu na to, jak brzmiałaby odpowiedź — natarcie polskie zmieniło się w krwawą hekatombę. Żołnierze jakoś przetrwali noc na 13 października — czekali bądź na pomoc, bądź na złuzowanie,

a otrzymali rozkaz do... kontynuacji ataku w stronę Dniepru. Tym razem przygotowanie artyleryjskie trwało... 20 minut, nic dziwnego, że atak polski został przywalony do ziemi. Berling nie forsował już natarcia, nie zdecydował się jednak wycofać masakrowanych pułków. Postanowił... napisać do Stalina. Przez oficera łącznikowego przekazał swój list do „doradcy” z ramienia NKWD, gen. Żukowa — z prośbą, by treść jak najszybciej dotarła do samego Stalina. Nie jest pewne, czy uczynił to rzeczywiście 13 października i o której godzinie. Jeśli rzeczywiście list ten wysłał — nigdy nie otrzymał odpowiedzi. Pytanie, które miało dotrzeć do Stalina — lecz skierowane było do Żukowa — było w istocie oskarżeniem Gordowa o zbrodnię:

Dłaczego nakazał na dzień 13.10. dalsze natarcie, zupełnie pozbawione sensu, które w żadnym wypadku nie mogło mieć powodzenia? Wykluczam przy tym możliwość, by nie zdawał sobie z tego sprawy. Sądzę, że bez włączenia motywów politycznych nie można dać odpowiedzi na te pytania. Dlatego wydaje mi się, że powinny one dotrzeć do tow. Stalina.³²

Berling nie tylko nie otrzymał odpowiedzi. Otrzymał poprzez Żukowa zakaz mówienia komukolwiek o tym liście i o swoich wątpliwościach. Milczał posłusznie przez lata. Publikowane powyżej cytaty zrekonstruował z polskiego konspektu tego listu i umieścił w pisanych tuż przed śmiercią *Wspomnieniach*.

Nocą 13/14 października Polacy zostali złuzowani przez 164. dywizję, która jednak zaniechała dalszych natarć. Na froncie zapanowała cisza.

Bilans bitwy o Trygubową był katastrofą militarną i niewiadomą polityczną. Według — zaniżonych, rzecz jasna — oficjalnych komunikatów, padło 510 zabitych, 1776 rannych; zaginęło bez wieści — 652, do niewoli dostało się 116 żołnierzy. Berling w swoich wspomnieniach podaje nieco wyższe liczby: „Faktyczne straty dywizji wyniosły 600 poległych i nieco ponad 2000 rannych”.³³ Jeszcze tragiczniej wygląda to w odniesieniu do „bagnetów”, czyli do żołnierzy realnie mogących walczyć — w skład pułku wchodzi bowiem także służby pomocnicze, przysłowiowi fryzjerzy i markietanki. W walce udział wzięło około 1,6 — 1,8 tysięcy żołnierzy 1 pułku i mniejsze liczebno oddziały pułków 2. i 3. Powołując się na dane przedstawione podczas narady 16 października 1943 roku przez Berlinga, ówczesny jego zastępca polityczny, Włodzimierz Sokorski, pisze w pracy *Polacy pod Lenino*: „Pierwszy pułk piechoty nie może doliczyć się 1300 ludzi w zabitych, rannych i zaginionych bez wieści. Drugi pułk — 600 ludzi, trzeci — 500”³⁴. Liczby te oznaczają masakrę oddziałów linio-

wych i utratę połowy siły bojowej dywizji. Wykrwawiona dywizja została wycofana z frontu i odesłana na Ukrainę.

Tę katastrofę militarną polsko-sowieccy propagandiści zdołali zamienić w sukces polityczny, w legendę, która sprawuje rządy nad polską świadomością po dziś dzień. Masakrę zamieniono w zwycięstwo. Podobno Wanda Wasilewska wpadła na pomysł propagandowego triku: bitwę pod Trygubową nazwano bitwą pod Lenino. W ten sposób nieudany chrzest bojowy dywizji złączony został — jak mówiono „na zawsze” — z nazwiskiem sowieckiego przywódcy i nikomu nie mogło przyjść do głowy, iż bitwa pod taką miejscowością mogła być klęską. Dzień bitwy ogłoszono nowym świętem Wojska Polskiego; razem z wojskową tradycją miał w naszą kulturę wrastać Lenin.

Na zamówienie polityczne powstało błyskawicznie kilka wierszy — niektóre nawet zbyt prędko, z niektórych twierdzeń trzeba będzie się wycofać... W każdym razie wiersze pt. „Lenino” napisali błyskawicznie i Prutkowski, i Lewin, i dywizyjny politruk a zarazem kronikarz — Szenwald. O „łunie płonącej nad Lenino” pisał także w długim poemacie „Oka” wspomniany na początku Henryk Hubert. Utwór to nazbyt kiepski, nigdy też nie był drukowany w całości. W tych fragmentach, które ujrzały światło dzienne, bohaterem nr 1, co warto zapamiętać, okazywał się telefonista Książek, który przeciągał bohaterko kabeł — a że czynił to nie w stronę wroga, lecz w przeciwną, pozostał żywym bohaterem. Nie pojawił się, to też godne uwagi, żaden bohater wyższy rangą, zwłaszcza zaś nie pojawił się legendarny kapitan Kalinowski. Jest natomiast w utworze fragment, który stał się bodźcem do napisania tych fragmentów książki. Oto, w końcu poematu, szef sztabu raportuje dowódcy frontu:

**Pierwsza Polska Dywizja
Przy artylerii wsparciu
Złamała obronę n-pla
Na całym odcinku natarcia.**

Żaden raport do dowódcy Frontu Zachodniego, gen. Wasilija Sokołowskiego, nie został oczywiście ze sztabu Berlinga wysłany, po drodze był zniechęcony Gordow, do którego — jeśli wierzyć wspomnieniu dowódcy kościuszkowców — gotów był on strzelać z pistoletu. Ale przecież nie o to chodziło. Ważna była ta właśnie linijka mówiąca o artyleryjskim wsparciu, podkreślmy: nie o przygotowaniu ogniowym, ale beczelnie o wsparciu, czyli o tej kroczącej przed piechotą nawale ognia. Formuła o wsparciu artylerii pojawi się obowiązkowo także w wierszach Lewina, Szenwalda itd. — bo nie tylko

Berling miał wątpliwości. Żeby zaś ostatecznie dowartościować tę bitwę, zaczęto ją przedstawiać jako oczko w głowie Stalina. Dlatego poemacisko Huberta kończy się czterowierszem:

**Na wielkiej mapie frontu
Maleńki napis — „Lenino”...
— mówi Kreml.
Łączę z towarzyszem Stalinem...³⁵**

Kto, kogo i z kim — łączy nie jest ważne. Ważna jest tylko zbitka, która zostaje w pamięci: Lenino — Lenin — Stalin. I oczywiście wsparcie artylerii — warte tyle, co cała przyjaźń radziecko-polska.

5. Jabłonie na cmentarzu w Trygubowej

Zadaniem propagandy było nie tylko podstawienie fikcyjnej ulukrowanej wersji bitwy w miejsce prawdy. Drugim jej celem było wykreowanie wzorca Polaka — bohatera spod Lenino. Wydawać by się mogło, że z tym nie powinno być kłopotów. Natychmiast po bitwie w stengazetce korpusu *Zwyciężymy* ukazał się nekrolog bohaterskiego kpt. Hubnera, który poległ za Polskę na polu chwały; równie szybko wiersz napisał Szenwald. W jego „Balladzie o Pierwszym Batalionie” mamy aż trzech bohaterów kolejno ginących za ojczyznę: majora Lachowicza, kpt. Hubnera i kpt. Pazińskiego.

**Wstał major Lachowicz o krok przed szeregami,
Pistolet mu w ręku zabłysnął.
„Na szturm, bracia! Stąd kilometrów o siedem
Jest dom, który był mi kołyską.
Tam żona, tam synek w ramionach jej płacze.
I was czeka dom, o żołnierze-tulacze!”**

**I powiódl ich poprzez transzeje niemieckie,
Płomiennym przewodził im ciałem,
I wiódl ich na druty, na gniazda strzeleckie,
Na twierdzą, na śmierć! Ja myślałem,
Że serce wybuchło mu, pełne Ojczyzną,
A to w piersi granat się gorzki rozbryztał.**

**Żołnierskie podniosły go ręce niechybne.
Natarcie się dwoi i troi.
Na wzgórzu melduje od ran blade Hubner:
„Zdobyliśmy wieś... brak... naboii...”,**

Paziński trafiony w śmiertelnej krwi pada.
Poległych już liczyć przestała gromada...
General pozornie spokojny, lecz łowi
Bez tchu każdy trzask w telefonie.
„Odwoły na odsiecz pierwszemu pułkowi!
Pchnąć czołgi do walki!” — I słonie
Pancerne wylażą z krętego parowu,
I pierwszy batalion podnosi się znowu,

I kruszy, i łamie, i depcze, i wali,
Dopada, szturmuje i bierze!
W Trigubowej pod jabłoniami zostali
Ostatni zabici żołnierze.
Zostali ochraniać tu strzechy i progi —
Metr tej, co do kraju prowadzi nas, drogi.³⁶

Zdania: „poległych już liczyć przestała gromada” i „W Trigubowej pod jabłoniami zostali”, sugerują, że do poległych jednakowo zaliczeni zostali Lachowicz, Hubner i Paziński, choć w przypadku Hubnera nie jest to do końca powiedziane. Niewykluczone, że w pierwszej wersji była jakaś bardziej stanowcza informacja w rodzaju: „Na wzgórzu melduje konający Hubner...” — sam Szenwald przecież przyzna w kolejnym utworze, że wierzył w śmierć Hubnera i że znał jego nekrolog, więc określenie „konający” byłoby bardziej na miejscu niż „blady”. Bez względu na to, jak brzmiał początkowy wariant poematu — blady Hubner ani niczego nie meldował, ani tym bardziej nie skonał. Leżał bowiem cichutko i udawał nieboszczyka. Sprawę tę zrelacjonował Józef Światło, który jako jeden z politruków był na tym wzgórzu obok Hubnera:

Sytuacja była tak beznadziejna, że ja spaliłem wszystkie dokumenty, listy i fotografie. Hubner został ranny, upadł i udawał zabitego. Brakowało nam już amunicji, dlatego czołgaliśmy się do zabitych i rannych, odcinaliśmy pasy, by zdobyć trochę nabojów. A Hubner, jak padł, tak leżał i udawał trupa.

Wśród wielu innych zabrali go sanitariusze sowieccy. Dowództwo w przekonaniu, że Hubner zginął i, ponieważ trzeba było zrobić jakiegoś bohatera w dywizji, postawiło wniosek o pośmiertne odznaczenie i nadanie mu tytułu Bohatera Związku Sowieckiego.

Gdy to wszystko już się stało, odszukano gdzieś Hubnera, który oczywiście żył, był lekko ranny, a na polu bitwy udawał trupa ze strachu. Później w Warszawie nie nosił gwiazdy Bohatera Związku Sowieckiego, choć bardzo chciałby ją nosić. Nie nosił, bo myśmy się z niego nabijali, że „to nie ty dostałeś tę gwiazdę i tytuł, tylko twój trup”.³⁷

Przekonanie o śmierci Hubnera panowało przez kilka tygodni, jego powrót ze szpitala przyjęto z dość mieszanymi uczuciami. Najbardziej ucieszył się Szenwald, który z Hubnerem był związany przyjaźnią czy nawet więzami pokrewieństwa — napisał z tej okazji wiersz „Na powrót bohatera”.

NA POWRÓT BOHATERA

Kapitanie Hubnerze! Zapraszamy pięknie,
Przybądź do nas w gościnę — nie będziemy pościć.
Niejedna pełna szklanka w toaście zadźwięknie.
Czymś słabym i mdłym jakże śmiałym cię ugościć?

Ty! nad którym już krążył powiew kruczych skrzydeł,
Gdy twoje rany kwitły szkarłatniej od głogu —
Tyś się — na przekór losom i prorocत्वom — wydarł
Żywym płomieniem z czarnej ramki nekrologu.

Do nas tu, przez laurowe i żałobne hymny,
Dotarł Twój oddech, który od walki nie ostygł,
I jesteś z nami — tak jak zawsze — prędko, czynny,
Niezwycczenie młody, po żołniersku prosty.

Żyjesz — i możesz walczyć — to największa z nagród,
Żyjesz — i możesz umrzeć — w polu, nie na łożu.
Żyjesz — a piersią swoją zasłaniałeś Madryt,
Żyjesz — żyć będziesz, jakeś teraz oto ożył.

Ten tylko życie Twoje aż do końca pojmie,
Kto sam podobny Tobie, a obcy jest zdrajcie.
Ty się pojawisz w każdej sprawiedliwej wojnie,
W pierwszej kompanii, na ostatniej barykadzie.

Hubnerze! Jeśli prawda, co mówią, że ponoć
Męstwo jest zbroją, której kula nie dosięgnie,
Jeśli prawda, że pięknie żyć — to znaczy — płonąć —
Pozdrawiam duszy Twojej gorejące węgle!

Pozdrawiam niezawodną twardą rękę Twoją,
Usta, których wymowa pałaca i szczera,
Czoło dowódcy, który zna rachunek boju,
I pozdrawiam tętniące serce bohatera!

Były w szeregach wyrwy — Tyś się zjawil, miły,
I szereg znów jest pełny, i znów siłą kwitnie.

**Dla mnie Twój powrót znaczy, że się wygoiły
Wszystkie rany, doznane w onegdajszej bitwie.**

**Dla mnie Twój powrót znaczy, żeśmy znów gotowi,
Przerzucając mosty ciał przez ogień i wodę,
Runąć na lby blademu od strachu wrogowi
I w zielonej Ojczyźnie otrąbić swobodę.**

**Więc niech ta szklanka, którą podnosimy do ust,
Wleje do wszystkich piersi wiarę niespożytą!
Wypijmy żywym sokiem gron szumiących toast
Za dwoje żywych — Ciebie — i Rzeczpospolitą!³⁸**

Mimo patosu, mimo odwoływania się do miłej sercu każdego Polaka tradycji rycersko-pijackiej, mimo niewątpliwego talentu, z jakim został napisany, wiersz ten nie zrobił z Hubnera bohatera. Widocznie „sok gron” był za słabym argumentem.

Nie został mianowany bohaterem również mjr Bronisław Lachowicz. W tym przypadku w grę wchodziła polityka. Po pierwsze, nie nadawał się na polskiego bohatera sowiecki oficer przydzielony do LWP — nawet jeśli przyjąć za prawdę, iż po matce miał polskie pochodzenie. Po drugie, wydawało się wielce prawdopodobne, że Lachowicz nie zginął od wrogiej kuli czy pocisku przeciwpancernego, lecz że prowadzony przezeń atak dostał się pod ogień „naszych” katusz. Widzieliśmy nazwisko Lachowicza w pisanej na gorąco „Balladzie o Pierwszym Batalionie” Szenwalda, potem jednak wyparowało: w wierszu Lewina „Lenino” dowódca szturmującego Trygubową batalionu... nie ma żadnego nazwiska, chociaż jego następcą, Paziński, wystąpi, i to w randze kapitana, przyznanej mu pośmiertnie); nie pojawi się też Lachowicz we wspomnieniu Janiny Broniewskiej (pisanym dla zbiorówki Borejszy o Ludziach Pierwszej Armii) — choć znajdzie się w nim miejsce dla rannego kpt. Hubnera, por. Kalinowskiego („Poległ na polu chwały por. Kalinowski. Komunistą, robotnik warszawski”³⁹), a także dla fizylierki Anieli Krzywoń, która zginęła, ratując dokumenty z płonącego samochodu dowództwa. Nie wspomniał też Lachowicza młody politruk Edward Ochab, który, opisując przebieg bitwy, łąał zgodnie z dyrektywami:

Zapewne było już około godziny 9, kiedy rozpoczął się huraganowy ogień sowieckiej artylerii (była 9²⁰-9⁴⁰ — B.U.). Poza nielicznymi wyjątkami żołnierze i oficerowie naszej dywizji po raz pierwszy (podkr. B.U.) byli świadkami tego rodzaju potężnej kanonady setek dział (...). Rzeczą szczegól-

nej wagi było podniesienie kompanii do ataku w tej samej chwili, gdy ogień artylerii zostanie przeniesiony na obiekty leżącego w głębi obrony wroga, tak aby Niemcy nie zdążyli ochłonąć i zorganizować oporu (...). Po blisko dwugodzinnym huraganowym ogniu artyleryjskim zabłysnęła rakietą, będąca dla pierwszego batalionu sygnałem do rozpoczęcia ataku...⁴⁰

Kościuszkowcy przechodzą w bród rzekę, przedzierają się przez zasieki, wskakują do okopów — chwilę potem: „Z prawego skrzydła prowadzą pierwszą grupkę jeńców hitlerowskich”.⁴¹

Tak więc nie został bohaterem major Lachowicz, nie został też — co oczywiste — jego podwładny, porucznik ledwie — Paziński. Wybór czynników politycznych padł na wspomnianego marginalnie por. Mieczysława Kalinowskiego, który nie tylko zginął, lecz miał także czyste klasowo i narodowo pochodzenie — był Polakiem, synem szewca z Warszawy, co najważniejsze zaś — komunistą, oficerem politycznym. Tyle że jego śmierć nie była zbyt heroiczna, zginął nie w ataku na wroga, ale udając się w przeciwnym kierunku — gdy z linii wiózł meldunek do sztabu. Zginął w wąwozie, gdzie szukał schronienia przed atakiem lotniczym, dlatego nie od razu znaleziono ciało, a przy nim — niepotrzebny nikomu meldunek.

Poeci próbowali jednak ten incydent jakoś dowartościować. Lewin w przywoływanym już wierszu „Lenino” (w którym wystąpił Paziński, ale bez Lachowicza) tak napisze o kreowanym bohaterze:

**Cóż wybuchy pocisków, nawala ognista,
Gdy najmocniej w zwycięstwo wierzy komunista —
On nie waha się w boju, przed śmiercią nie cofa,
Bo wysnioną ojczyznę jak wierny syn kocha.
I dosięgnął go w biegu śmiertelny ładunek,
I zginął Kalinowski, lecz dowiózł meldunek.**⁴²

No cóż, fakt, że Kalinowski najpierw zginął, a potem dowiózł, na pewno wart był uwiecznienia przez poetę...

Inaczej wybrnął z propagandowego zadania Szenwald w swej „Elegii na śmierć Mieczysława Kalinowskiego”. Niewiele mogąc pisać o bohaterze — poeta pisał dużo o marzeniach nieboszczyka Kalinowskiego — co dawało podwójne zabezpieczenie przed weryfikacją. W poetyckich obrazach Szenwalda czytelnik z łatwością rozpozna rzeczywistość komunizmu:

**Marzyły mu się jasne, strzeliste budowy,
Wykwitające ponad ligustr ogrodowy,**

Gdzie na każdym zakręcie wośła zasadzka,
Gdzie w liściach, niby źródło ujrzone zniénacka,
Srebrzy się śmiech dziecięcy. Śniły mu się place,
Pączkujące głowami, szumiące wzruszeniem,
I szklane hale, lotne bramy, szczytne prace,
Różowe sanatoria, otulone cieniem,
I w dzwony zasluchana wielkooka szkoła,
I teatr, co zadumą uwypukła czoła...⁴³

Można też było napisać o sympatii nieboszczyka do ZSRR —
i Szenwald oczywiście napisał:

Radował go zwycięski lud-olbrzym na wschodzie,
Co poznał swoją drogę. On widział zaczyny
Świata nowego w Związku Rad: sękata bryła
Gwiazdzisty plan kryształu z siebie wyiskrzyła,
A na niej drżały na wpół zdarte pajęczyny
Przesądów, przywar, lajdactw, zastarzanych głupot.
Jego rozgrzewał gniewny stóp ludowych tupot.
Prawda, pisana ogniem na bander czerwieni.⁴⁴

W końcu jednak trzeba było przejść do faktów — te starczyły
zaledwie na 4 linijki:

Wjechałeś w wąwóz, między krzewów żywoploty,
Wiozłeś raport — nie wiedząc, że wieszysz testament.
Nagle niebo ściemniało — to były te same,
Któres ponad Warszawą przeklął, samoloty.
O, dzielny wojowniku!⁴⁵

Potem znów trzeba było lać wodę. Mimo wysiłków poetów i innych
„inżynierów dusz” — szewc-politruk nie dał się wylansować. Władze
polityczne zorientowały się w końcu, że popelniły błąd, sprawę Kali-
nowskiego wyciszono. A jako że zbyt wchodzenie w szczegóły bit-
wy okazało się niebezpieczne jak wchodzenie na pole minowe — poe-
ci otrzymali polecenie, by pisać tylko ogólnie, za to pozytywnie. Tak
więc Leopold Lewin napisze następny wiersz — już bez wplątywania
się w drobiazgi:

PIEŚŃ O BITWIE POD LENINO

... I znowu dzień żołnierskich trudów —
Onuce, musztra, gwiazdki szarż.
Na wolnej ziemi wolnych ludów
Rozpoczął się ich wspólny marsz.

Pod wichru i pocisków świsty
Stukali do ojczyzny bram:
Wasia znad Wolgi, Stach znad Wisły —
Te same troski, wróg ten sam.

— Pójdziemy razem do ataku
Za naszą przyjaźń, za nasz wiek! —
Tak pod gwiazdami na biwaku
Patrząc na Stacha Wasia rzekł.

I poszli. Grały pod Lenino
Ich automaty w huku dział.
Wody przepłyną, wieki miną —
Pomnik braterstwa będzie stał.

Bo przyjaźń nie przychodzi darmo,
Lecz jak nienawiść, miłość, gniew —
Trwalsza nad granit, stal i marmur,
Kiedy ją scementuje krew.

Świecisz nam dzisiaj, tu, w ojczyźnie,
Gwiazdą wśród innych wsi i miast,
Zapadła wiosko w Smoleńszczyźnie,
Bliska nam gwiazdo w wieńcu gwiazd!

Twe imię hartowane w dymie
Łopoce jak ognisty krzak,
Imię — zwycięstwo, płomień — imię,
Imię — przyjaźni naszej znak!⁴⁶

Stach i Wasia, Lenino i zwycięstwo — i tyle mają chamy kojarzyć. Wiersz L. Lewina to jedno z arcydzieł manipulacji: nie obciąża czytelnika faktami, lecz grając na sentymentach zjednuje go dla polsko-radzieckiej przyjaźni.

Pierwszy Korpus został rozbudowany do rozmiarów I Armii, żołnierze polscy wykrwawiali się w nieudanej próbie udzielenia pomocy Powstaniu Warszawskiemu, zasłali swymi ciałami Wał Pomorski, powstrzymywali na Łużycach Niemców idących na odsiecz Berlinowi. Te szczegóły też należało pominąć. Na szczęście Lewin wychował całą szkołę manipulantów, krętaczy, pomijaczy. Prymusem w tej szkole został Witold Wirpsza. Zgodnie z regułami najstarszej sztuki świata, wypichcił najkrótszą historię polskiego żołnierza na Wschodzie:

PIERWSZA ARMIA

**Gdy w najkrwawszych walkach, od Leningradu po Krym,
Wzerał się w ziemię rosyjską gryzący, frontowy dym**

**I gdy się łamać począł napastniczy front,
A z fabryk uralskich rzucono Polakom automat do rąk,**

**Zrozumiał tulaczy żołnierz, że z wiodących do Polski dróg,
Najkrótsza droga prowadzi nie przez Nil, a przez Bug.**

**I ruszył prosto na zachód, by podać na czas
Rozpalony karabin powstańcom, co wszyli się w las.⁴⁷**

Przerwijmy na razie ten wiersz, dokończymy go przy innej okazji. Napisać, że to zbiór bezczelnych kłamstw, znaczyłoby wystawić sobie samemu świadectwo naiwności. Przecież właśnie za ten brak skrupułów jest Wirpsza ulubieńcem stalinowców.

Partyjni propagandziści do czasu tylko zrezygnowali z mitów o komunistach zwyciężających pod Lenino i „krótszą drogą” prowadzących naród wybrany do Warszawy, na urzędnicze stołki. Mitologia dywizji kościuszkowskiej była potrzebna politrukowi — zwłaszcza po przymknięciu Gomułki i paru „krajowców” — jako legitymizacja ich władzy. Nie przypadkiem, kiedy na stanowiskach umocnili się tacy, co jak Berman wytyczali drogę i jak Hubner dzielnie oddawali życie pod Lenino — niby grzyby zaczęły wyrastać wiersze o tamtej bitwie. Wrócono nawet do bajek o komunście Kalinowskim. Poeci, którzy nie przeżyli tamtych lat, nie mieli oporów przed kłamstwami. Nadzwyczaj chętnym łgarzem okazał się Tadzio Urgacz, który w czasie walk nad Mieręją miał ledwie 17 wiosen. Bez skrupułów więc napisał wiersz:

PLUTON KALINOWSKIEGO

Sen odleciał.

Już świt.

Komu oczy błysnęły przestraczem?

Pluton marzy o kraju zza mgły

ciepły jeszcze przed rannym atakiem.

— **Towarzysze,**

mój ojciec tam

szyjąc buty do późnej nocy

mawiał gniewnie zacisnąwszy zęby:

zwyciężymy,

sprawa zwycięży.

Tyle lat —

dziś front i krew —

towarzysze,

to nie strach, to nie strach,
to gniew
granatami rozrywa ciszę.

Naprzód!
naprzód, plutonie!
przez Miereję,
przez szarość pól.

Pluton walczy.
Plutonie,
ile w piersiach pomieścisz kul.
On się zachwiał,
on runął —
naprzód, naprzód, plutonie! —

I powieki mu zamknął
siwy, rosyjski wiatr.
Polsko,
zza setki rzek
piszę do Ciebie list:
— komunista Kalinowski padł.

Szumią zboża,
warczą warsztaty.

Tyle lat...

ojciec dawno butów nie szyje,
pluton w śpiewie fabrycznych hal
dalej walczy,
zwycięża,
żyje —

a czasami, towarzyszu,
kiedy jak szary zajęć księżyc czmycha
o poranku — jak wtedy — uderza
Twój głos.
W sercach naszych go słyhać.⁴⁸

Koleżką Urgacza po fachu okazał się Andrzej Braun. On też wyka-
zał dużo wdzięku i temperamentu, pisząc np.:

ATAK PIERWSZEGO BATALIONU

(...)

Krwawym grzebieniem
plonie wieś Lenino
Tu
front przerwiemy —
za rzeką — Polzuchy...
W brunatnej Mierei
rdzawe liście płyną,
a głębiej
ode dna
chmur bure kozuchy.

Słońce przepłukało gardziele armat,
radzieckie zagłębia plunęły stałą...
Teraz chwila
ziemię otwarła
i wstaje do szturmowania pierwszy batalion.

Brali okopy
szturmem na zasiek
— krew robotnicza
nie bywa skąpa.
— No,
jak tam, chłopcy,
da się? —
— Ano, da się...
faszyzm zadusić,
drogę wyrąbać.

Bagnista łączka. Szturmem na wzgórze —
lśnią pyski czołgów na kartoflisku.
Na trzeciej linii niemieckiej umrzeć —
socjalizm bliżej
i Polska blisko...

Cekaem lykał taśm promienie...
Kłusa —
dwa razy, dysząc, wpadali do wioski.
— Padł z krwawą gwiazdą komuny na ustach
Mieczysław Kalinowski.

Myślisz, że to legenda —
tak się Październik zaczynał.

**Tutaj się Polska Ludowa wylęła,
pod wioską imienia Lenina.**

**Bo uczył tych bez ojczyzny
i Lenin
i stary Marks —
jak do klasowej bitwy
prostować zgięty kark (...)**⁴⁹

Świadomość ludzi PRL będzie napelniana takimi właśnie mitami. Z tym, że nienawiść do Niemców zacznie z nich wyparowywać. Zastąpi ją nienawiść do „faszystów”, pod którą to etykietę coraz częściej władze będą podstawiać także Polaków walczących z komunizmem.

*

**

Kończąc opowieść o Lenino, musimy jeszcze raz wrócić do ballady Szenwalda, do kończącego ją obrazu: „pod jabłoniami zostali / ostatni zabici żołnierze...” W tym momencie widzimy biało kwitnący sad, a może — ten obraz nasuwa się później — jesienne drzewa obciążone owocami. Możemy się dziwić, możemy machnąć ręką: nie czepiajmy się, poeta ma prawo, to jego prezent dla umarłych. Jeżeli był to prezent, a nie świadome fałszerstwo, to należy z tej okazji powiedzieć kilka słów więcej, niż powiedział poeta. Bo ta linijka także powinna zostać wyjaśniona. W walkach pod Trygubową i pod Połzuchami rzeczywiście tak było, iż „poległych już liczyć przestała gromada” — było ich przecież więcej niżli żywych. Nie wiadomo dokładnie, ilu padło, bo nie wiadomo nawet, ilu dokładnie rzucono do ataku; znana jest tylko liczba rannych odnalezionych w szpitalach i opatrzonych na punktach opatrunkowych: 1 776. Większość tzw. „zaginionych” zaliczyć należy do umarłych — zginęli pod bombami niemieckich samolotów lub rozerwani pociskami „katiusz”. Ale nawet ich szczątki nie spoczęły pod jabłoniami, w tej sprawie poeta kłamał.

Od zmroku 13 października Polaków zaczęli luzować żołnierze 164. dywizji sowieckiej. Niemcy, zauważywszy ruch w naszych okopach, rzucili się do ataku. Polacy wytrzymali uderzenie i nocnym kontrnatarciem siłami 2. pułku piechoty ostatecznie zdobyli Połzuchy, a nawet linię okopów biegnących na południowy zachód od wsi. Było to ostatnie polskie zwycięstwo na tym terenie i ostatnie polskie ofiary. Tych poległych także nie liczono. Rosjanie, którzy zajęli wyrabany przez kościuszkowców wyłom, nie liczyli zabitych, tym bar-

dziej nie w głowie im było urządzenie żołnierskich pogrzebów. Po prostu wrzucili ciała Polaków do paru zdobytych okopów, by nie leżały na wierzchu.

6. Instrukcja Zambrowskiego, wiersz Szenwalda

Z antologii *Nike nad Oki* przepiszymy niezwykle kiedyś popularny wiersz Szenwalda.

WARSZAWA

Dym gruzów łącząc z dymami chmur,
Wstrząsana eksplozjami piekła,
Z losem toczy nierówny spór,
Oszukana, burzliwa, piękna.

Ogniem przeciwpancernych serc
Szturmuje do betonowych sklepień.
Osaczony, walczy na śmierć
Anielski pułk na szańcach piekiel.

I chociaż krwawą wiślaną mgłą
Oslaniając zamiar nieprawy,
Złodziejska upierścieniona dłoń
Złośliwie pomieszała sprawy,

Chociaż z dalekomorskich ziem
Falszywy sygnał walkę podniósł,
Nie o życie i nie o dzień,
Lecz o harap, dyby i powróż —

Warszawa zna potęgę swą,
Warszawa z czolgów kopuły strąca,
I tych, co z przyczółka ku niej się rwą,
Ona błogosławi, płonąca.

I w węzeł gniewu ściągnąwszy brwi,
Przeklina salw złowieszczym grzmotem
Łotrów, co w strumień najczystszej krwi
Spychają łódź, ładowną złotem.

Wśród osób, którym pokazywałem ten wiersz, nie było ani jednej, która nie zareagowałaby uwagą w rodzaju: jednak ci berlingowcy też — mimo wszystko — chcieli pomóc, nie stali tak beczynnie na Pra-

dze... Potem z reguły następowała rozmowa o walkach na Przyczółku Czerniakowskim i kilku (3-5) tysiącach poległych podczas walk

0 Warszawę kościuszkowców. Kiedy przypomiiałem, że Szenwald zginął 22 sierpnia 1944 roku w wypadku samochodowym pod Kurowem — najczęściej słyzałem w odpowiedzi, że Powstanie Warszawskie wybuchło 1 sierpnia, że Rosjanie byli na Pradze już od końca lipca i że Szenwald miał kiedy wiersz napisać. Najpewniej zrobił to tuż po wybuchu...

Datę i okoliczności powstania tego wiersza można nawet określić dokładniej. W tym celu jednak trzeba najpierw zapoznać się z historią walk 1. Armii WP. Wbrew temu, co się sądzi, nie jest ona zbyt dobrze znana. 50 lat propagandy służyło raczej zaciemnieniu tej historii, która była tragedią około 200 tysięcy polskich żołnierzy i pociągnęła za sobą straty przekraczające 50 tysięcy zabitych, rannych i zaginionych.

Po opiewanym w wierszach „zwycięstwie” pod Lenino dalszy los armii Berlinga stanął pod znakiem zapytania. Przerzucono ich do obozów na zaplecze i nie wiadomo było, czy Stalin nie zamierza ich w ogóle zlikwidować i wycofać się z próby budowania jakiegokolwiek Polski. No, może z wyjątkiem wypróbowanej już w roku 1920 Polskiej Republiki Rad... Zgadując i uprzedzając takie właśnie życzenie władcy, „patrioci polscy” z ZPP powołali swój ośrodek władzy. Właściwie kółko kandydatów do władzy w ewentualnej sowieckiej republice dla Polaków — gdyby taka powstała. Ośrodek ten podlegał bezpośrednio Międzynarodówce jako jedno z jej „biur” i taką też nosił nazwę: Centralne Biuro Komunistów Polskich. Pracami tego gremium kierowali: Zawadzki jako formalny przewodniczący, Berman, Bristigierowa, Minc, Radkiewicz, Szyr, Wasilewska, Wierbłowski

1 Świerczewski, którego zaczęto przeciwstawiać Berlingowi. To „biuro” było Stalinowi potrzebne głównie po to, by szachować „berlingowców”, ale mogło się przydać na przyszłość. I rzeczywiście: ludzie CBKP to niemal gotowy trzon wszystkich późniejszych rządów polskich; do tego składu Stalin dopuścił na krótki czas Gomułkę (dla spacyfikowania nastrojów wśród „krajowców”), na krótki czas Mikołajczyka (dla uspokojenia Zachodu), a poza tym już tylko figurantów w rodzaju Osóbki-Morawskiego. Z tym, że nad nimi wszystkimi postawił jeszcze swojego superagenta — Bieruta. Przy okazji musimy przypomnieć że Gomułka, podobnie jak Bierut, przeszedł szkolenie w Międzynarodowej Szkole Leninowskiej w Moskwie (w latach 1934-35, jako „Kowalski”) i, podobnie jak Bierut, został zwerbowany do WKP(b) — tyle że w maju 1941 roku.

Nie wyprzedzając zbytnio biegu zdarzeń, musimy odnotować rzecz na pozór tylko formalną, w rzeczywistości zaś mającą istotny wpływ

na losy powojennej Polski. Otóż: Stalin nie stworzył w ramach armii Berlinga oddziałów desantowych, które mogłyby być rzucone na obszar Polski. Alianci zrezygnowali z inwazji Europy przez Grecję na północ, nie trzeba było ich wyprzedzać. Nie znaczy to jednak, iż zupełnie zrezygnowano z myśli o polskiej jednostce specjalnej. Kilka dni po Lenino, 18 października 1943 roku, podobno z inspiracji komunistów skupionych wokół Związku Patriotów Polskich⁵⁰, powstał Polski Samodzielny Batalion Specjalny, którego pododdziały zaczęto szkolić w Żytyniu pod Równem. Formalnie PSBS powstał w ramach wojsk Berlinga, w praktyce jednak był strukturą samodzielną, ściślej zaś mówiąc: podlegał Centralnemu Biuru Komunistów Polskich. Jego zwierzchnikiem nie był Berling, lecz szef wydziału bojowego ZPP i członek CBKP, Eugeniusz Szyr i do niego wysyłał raporty dowodzący tą jednostką major Henryk Toruńczyk. Nazwiska obydwu tych dowódców są tu ważnym sygnałem: Samodzielny Batalion był formacją elitarną pod wielu względami. Oczywiście miał szkolić dywersantów do walk na tyłach wroga, lecz kierowano do niego, przynajmniej na stanowiska dowódcze, działaczy najlepszych w pojęciu władz sowieckich — byłych członków KPP, KPZU, KPZB i oczywiście WKP(b). Akcentując kryterium „bezwzględnego oddania sprawie komunizmu” (do odrzucenia niepodległości Polski włącznie!), historycy podkreślają „internacjonalistyczny”, to znaczy, zróżnicowany narodowościowo, skład tego specbatalionu, zwłaszcza zaś kadry oficerskiej. Prócz Polaków sprawdzonych w Hiszpanii i w Armii Czerwonej, wśród dowódców było wielu Żydów, Ukraińców i Rosjan — oficerów przesuniętych z Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego. Nie brakło Białorusinów, Hiszpanów, a nawet byłych wehrmachtowców. Sporą grupę stanowili komuniści francuscy. Jako nie znający języka, zostaną wkrótce skierowani do pilnowania AK-owców więzionych na Zamku Lubelskim. Będą robić to wręcz z fanatyzmem — przekonani, że pilnują faszystów.

Powstanie tego „internacjonalistycznego” batalionu było właśnie dla „patriotów” sygnałem, że być może Stalin wycofał się z koncepcji tworzenia Polski satelickiej („berlingowskiej”) na rzecz wcielenia jej ziem do internacjonalistycznego Związku Republik Radzieckich. Zaangażowali się z energią w budowę PSPS — bo batalion ten nie był wprawdzie całkiem polski i samodzielny — ale był samodzielny względem Berlinga i mógł stanowić własną armię komunistów skupionych w ZPP. W przyszłości tak się też stanie: 4 sierpnia 1944 r. Żymierski jako Naczelnny Dowódca WP przekaże specbatalion do dyspozycji Resortu Bezpieczeństwa PKWN. Nie wiem, czy warto przypominać, że latem 1944 roku Stalin poczuje się tak pewnie, że

postanowi sam, bez udziału aliantów, zdecydować o losach Polski. Na bazie trzymanego dotąd w cieniu „biura” komunistów polskich zbudowana zostanie namiastka rządu — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Nowy „rząd” wystąpi z manifestem, który — wedle historyków PRL — był uchwalony i wydrukowany w Chełmie — pierwszym mieście „wyzwalanej” Polski. W rzeczywistości (podobnie jak przed laty manifest Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, rozlepianego w Białymstoku, czy jeszcze wcześniej manifest Konfederacji Targowickiej) tekst manifestu PKWN uchwalony został, a nawet wydrukowany w stolicy Rosji. Pierwszym urzędnikiem nowej władzy, który zjawi się w Chełmie już... 25 lipca (!), będzie kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, Stanisław Radkiewicz, co jest wymownym symbolem nowej władzy. Do niego właśnie 4 sierpnia 1944 roku zgłosi się podpułkownik Toruńczyk ze swoim specbatalionem, meldując, że czeka na rozkazy.

Wbrew przewidywaniom gorliwców z ZPP, oddziały Berlinga nie zostały zlikwidowane, lecz nawet rozbudowane. Rosjanie potrzebowali i zużywali całe tony armatniego mięsa — myśleli nawet o stworzeniu Polskiego Frontu, potem jednak doszli do wniosku, że byłby to zbyt ryzykowny eksperyment. Woleli działać osobnymi armiami, a nawet dywizjami, rzucając je na najbardziej niebezpieczne odcinki frontu. W drugiej połowie marca 1944 roku Korpus Berlinga będzie przerzucony do rejonu Żytomierz-Berdyczów i 16 kwietnia zostanie przeformowany w I Armie. Do trzech istniejących już dywizji: 1. — Kościuszki, 2. — Dąbrowskiego, 3. — Traugutta, dowodzonych przez oficerów sowieckich⁵¹, dorobiona zostanie 4. DP im. Kilińskiego, na której czele stanie kolejny rosyjski pułkownik, uczestnik najazdu na Finlandię — Bolesław Kieniewicz (w przyszłości d-ca KBW!). Zorganizowane zostaną także, również pod dowództwem czerwonoarmistów: 1. Brygada Kawalerii (płk Włodzimierz Radziwanowicz, w Armii Czerwonej od 1919 roku), 1. Brygada Artylerii Ciężkiej (płk Józef Błoński, od 1927 roku), 1. Brygada Wojsk Pancernych (płk Iwan Mierzycan, od 1932 roku) i inne. W sierpniu 1944 roku rozpocznie się organizowanie dywizji lotniczej, na której czele stanie płk Józef Smaga — najstarszy stażem czerwonoarmista, uczestnik Rewolucji Październikowej. Rosjaninem był także jego szef sztabu, płk Aleksander Romejko, i prawie wszyscy pozostali oficerowie (95-97%), dowodzący „polskim” lotnictwem. Językiem używanym w tej formacji był, oczywiście, rosyjski. Stopień rusyfikacji lotnictwa bywa niepoważnie tłumaczony niezwykle długim okresem szkolenia (jakby nie było czasu od 1943 roku!). W rzeczywistości Rosjanom zależało na pełnej kontroli broni, która odrywa się od ziemi, i mogłaby np. spontanicznie lecieć na pomoc Warszawie.

Rozwojowi organizacyjnemu towarzyszył rozrost stanów osobowych: jeśli w maju 1944 roku Armia Polska liczyła, jedynie etatowo, około 70 tys. żołnierzy, to w lipcu, po wejściu na b. ziemie polskie, w wyniku branek, ale i zaciągu ochotników, przekroczyła (znów etatowo) 90 tysięcy. 22 lipca z połączenia 1. Armii WP i oddziałów Armii Ludowej powstało Ludowe Wojsko Polskie. Na jego czele stanął dowódca AL Michał Żymierski — obdarzony stopniem generała broni. Zygmunt Berling ze stopniem generała dywizji (od marca 1944) został jego zastępcą — zatrzymując dowodzenie 1. Armią. Jego szefem sztabu mianowano płk Wsiewołoda Strażewskiego (w Armii Czerwonej od 1923 r.), który po wojnie będzie nawet naszym wiceministrem Obrony Narodowej, a w 1956 r. wróci do ZSRR. Równoległe zaczęto tworzyć 2. AWP, na której czele stanął gen. dywizji Karol Świerczewski — zawodowy czerwonoarmista (od 1917 roku), uczestnik karnej ekspedycji przeciwko Ukraińcom (1917/18), dowódca batalionu podczas najazdu bolszewickiego na Polskę (ranny w lipcu 1920). Związany ze służbami specjalnymi ZSRR Świerczewski będzie także wykonywał zadania polityczno-dyweryyjne w Chinach i Hiszpanii (jako d-ca Brygady Międzynarodowej), po wojnie będzie naszym wiceministrem ON. Do spraw tych wrócimy jeszcze w jednym z następnych rozdziałów. W tym — pozostajmy przy armii Berlinga i towarzyszącej jej poezji.

Oddziały berlingowców — zdziiesiątkowane pod Lenino, niedoszkołone i niedożywione, dość długo nie były używane w walce. Jedynie artyleria „wyjęta” z 1. Armii brała udział w przełamywaniu obrony niemieckiej na Bugu (w rejonie Dorohuska) i Turwi (w rej. Dolska). 27 lipca 1. Armia, idąca w II rzucie Frontu Białoruskiego pod dowództwem Konstantego Rokossowskiego, otrzymała rozkaz objęcia odcinka Dęblin-Puławy i zorganizowania obrony Wisły. W trakcie organizowania tej obrony, do dziś niejasne, z jakiego szczebla, oddziały polskie dostały polecenie sforsowania rzeki i stworzenia przyczółków na jej zachodnim brzegu.⁵² Wykonując ów rozkaz nocą 30/31 lipca, budują, tracą i znów odbudowują przyczółki. Szamotanina trwała do 4 sierpnia.⁵³

Forsowanie Wisły — opisuje przebieg operacji historyk — dokonane w krótkim czasie, zastało jednostki w trakcie przygotowań do nakazanej poprzednio obrony. Brak dostatecznej ilości przeprawowego sprzętu (częściowo łódki rybackie), brak zapasów amunicji (rozkazy poprzedzające mówią o 1-ej j.o. na stanowiskach) — uniemożliwiły skuteczne przeprowadzenie zadania. Dodać trzeba brak wyszkolenia jednostek w forsowaniu wodnych przeszkód i brak doświadczenia bojowego Armii jako całości. Żołnierz nie ostrzelany, sztaby wszystkich szczebli nie zgrane.

W wyniku, zdołano zdobyć parę małych przyczółków o sile jednej-dwu kompanii. Wysiłki przeprowadzenia dalszych sił i łączenia grup w większe przedmościa nie zostały uwieńczone powodzeniem. Rozkaz powrotu na wschodni brzeg zakończył działanie. Straty wyniosły ponad tysiąc zabitych i rannych.⁵⁴

Krótką, tragiczną w skutkach akcją, nie doczekała się poematów. Była nieważna. Jej zadaniem — o czym nasi żołnierze nie wiedzieli — było odwrócenie uwagi Niemców od działań 8. Armii Gwardii walczącej na północ od Polaków. Rosjanie rozpoczęli budowę przyczółka pod Magnuszewem, nie bardzo jednak radzili sobie z kontratakami pancernych dywizji niemieckich. Żołnierze 1. Armii, którzy kolejny raz szykowali się do przeprawy pod Puławami, zostaną teraz przerzuceni bardziej na północ, by zająć przyczółek magnuszewski. Pomaszewują z entuzjazmem. Skrzydeł będzie dodawać „półoficjalna” wiadomość, że stamtąd wyruszą na Warszawę. 1 sierpnia w stolicy wybuchło powstanie. Nie mogło nie wybuchnąć — po prostu z przyczyn psychologicznych: kilkadziesiąt tysięcy ludzi czekało na ten wybuch, szkolili się, narażali życie z myślą o powstaniu. Ba, dokonano rzeczy niemal graniczącej z cudem: zgromadzono w Warszawie broń dla kilkunastu tysięcy ludzi. Ta broń musiała wystrzelić.

*

**

Decyzja o wybuchu Powstania Warszawskiego nie została podjęta nagle. Początkowo władze Polski Podziemnej przemyślały nad wybuchem powszechnego powstania — ale w 1943 roku, gdy pod naciskiem Rosji alianci zrezygnowali z utworzenia frontu na Bałkanach (i uderzenia na tyły wojsk niemieckich walczących na wschodzie) — plan powstania zastąpiony został akcją „Burza”. Jednym z jej głównych architektów był ppłk Maciej Kalenkiewicz, którego osobie i twórczości, a był również poetą, poświęcimy osobne stronicę. W tym miejscu podkreślić chcemy podwójny, wojskowy i polityczny charakter tej akcji.

Konferencja aliantów w Teheranie, która odbyła się w końcu listopada 1943 roku, „przyklepała” powojenny podział Europy: tereny od Hamburga na wschód miały znaleźć się w sowieckiej strefie wpływów, losy Polski miały zostać zdecydowane na Kremlu. Plan „Burza” zakładał, iż Polacy zastąpią aliantów w ataku na zaplecze frontu wschodniego, i zarazem, że wystąpią wobec Rosjan i wobec świata jako gospodarze wyzwolanych terenów.

W miarę posuwania się Armii Czerwonej w głąb Polski, „Burza” ogarniała nowe tereny, wyzwalała nowe miasta. O Wilnie i Lwowie będzie jeszcze w tej książce mowa. Wszędzie jednak, gdzie Polacy wyzwolali bądź pomagali Rosjanom wyzwalać jakiś obszar, wszędzie tam nieodmiennie powtarzały się dwie sceny dramatu: wspólna walka oddziałów AK i Armii Czerwonej przeciw Niemcom, a następnie zdradzieckie aresztowanie Polaków przez Rosjan. Dowódców Armii Krajowej wywożono na Sybir bądź mordowano na miejscu. Dlatego decyzja o podjęciu — pomimo wszystko — walk w Warszawie, nie przyszła łatwo ani oficerom AK, ani cywilnym politykom.

22 lipca 1944 roku armie sowieckie przekroczyły Bug. Aż do linii Wisły nie było już przeszkody, która mogłaby powstrzymać ich marsz. Dzień wcześniej oficerowie AK otrzymali wiadomość o zamachu na Hitlera, co dodatkowo mogło wprowadzić chaos w niemiecki system dowodzenia. Przez Warszawę zaczęły się cofać rozbite na froncie oddziały Wehrmachtu — ranni, pozbawieni sprzętu żołnierze samym swoim wyglądem mówili, iż Niemcy nie mają już ani chęci, ani sił do walki. Między 22 a 24 lipca dowódca AK, gen. Tadeusz „Bór”-Komorowski, uzyskał zgodę na przeprowadzenie powstania od wszystkich: od Delegata Rządu na Kraj, Jana Stanisława Jankowskiego, od Rady Jedności Narodowej i dodatkowo od przedstawicieli Stronnictwa Ludowego Mikołajczyka, którzy uważali, że powstanie mogłoby stanowić „dobrą kartę” w ręku premiera wyjeżdżającego na rozmowy do Moskwy, rozmowy — podkreślmy — decydujące o przyszłości Polski.

A jednak „Bór”-Komorowski wciąż jeszcze nie wydawał rozkazu do walki. Ogłosił jedynie stan pogotowia od 25 lipca i wysłał do Londynu depezę, którą cytujemy za zbiorem Armia Krajowa w dokumentach: „Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki Brygady Spadochronowej (gen. Sosabowskiego — B.U.) będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne. Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zamelduj”.

Mimo tej psychicznej gotowości i mimo zamknięcia planu, który zakładał połączenie wybuchu powstania w mieście z zewnętrznym atakiem sił zrzuconych z Anglii (przy zniszczeniu niemieckiego lotnictwa i opanowaniu nieba nad Warszawą) — „Bór”-Komorowski wstrzymał wybuch walk. Kiedy na naradzie KG 24 lipca zarówno gen. Okulicki, jak i płk Rzepecki nalegali na wyznaczenie terminu, kiedy Rzepecki nawet przywołał przykład Skrzyneckiego, który — jego zdaniem — ponosi odpowiedzialność za klęskę Powstania Listopadowego, bo zbyt długo zwlekał z rozkazem do ataku — „Bór” od-

powiedział prozaicznie, że, „nie dysponuje dostateczną ilością elementów, aby móc powziąć decyzję”.

27 lipca po południu niemiecki gubernator Warszawy wydał przez megafony nakaz stawienia się nazajutrz 100 tysięcy ludzi do robót fortyfikacyjnych. Stawienie się do prac właściwie na linii walk mogło oznaczać dla tych ludzi śmierć, bojkot zarządzenia — mógł pociągnąć krwawy odwet na ludności stolicy. W tej sytuacji o godz. 19⁰⁰ dowódca Okręgu Warszawskiego AK, płk Antoni Chruściel — „Monter”, wydał rozkaz:

Alarm. Wobec dzisiejszych zarządzeń niemieckich, nadanych przez megafony, zarządzam co następuje:

- 1) zgrupować się na stanowiskach wyczekiwania i czekać na ogłoszenie godziny „W”;
- 2) wkroczyć czynnie przed zarządzeniem godziny „W” tylko w wypadkach szczególnie usprawiedliwionych, a głównie w rejonach zbiórek „X”.

Jako przewidywany dowódca powstania, „Monter” miał prawo wydać rozkaz do mobilizacji, sytuacja wydawała się dramatyczna. A jednak następnego dnia rano, mimo iż mogło to wywołać zamęt (argument płk. Pluty-Czachowskiego, który był za natychmiastową walką) — „Bór” odwołał mobilizację, uważał, że można jeszcze czekać, że Niemcy nie rozpoczną pacyfikacji Warszawy, mając na jej przedpolach Armię Czerwoną. Był ostrożny, nawet nadmiernie ostrożny.

Co zatem przesądziło decyzję o podjęciu walk? — przede wszystkim względy strategiczne: spodziewany atak Sowietów. Warszawa była głównym magazynem wojsk niemieckich, do tego najważniejszym węzłem komunikacyjnym i punktem przeprawowym przez największą — aż do Berlina — przeszkodę wodną. Od 27 lipca rozwijało się z powodzeniem natarcie 2. pancerniej armii gwardyjskiej: 3. korpus zajął Radzymin, Wołomin i umocnił się nad rzeczką Długą, od Marek w kierunku Ossowa. 16. korpus zajął 30 lipca Starą Miłosną, 8. korpus dzień później zajął Okuniew. Ta bliskość wojsk sowieckich, jak i fakt, że miały przeciw sobie jednak duże siły niemieckie, zdawała się być gwarancją polsko-sowieckiego współdziałania. Między bajki należy jednak włożyć twierdzenie o niezwyklej przewadze Niemców, która pozwoliła im powstrzymać jakieś „wysforowane” tylko pojazdy pancerne Rosjan. Nawet z badań peerelowskich historyków wynika, że przewagą dysponowali Rosjanie. Niemcy wystawili do walki o przedmoście doborowe, ale niepełne dywizje pancerne: SS Wiking, Herman Goering (nadszarpnięta pod Monte Cassino!), Totenkopf oraz 11. Dywizję Pancerną — w sumie około 450 wozów bojowych,

wspieranych dodatkowo przez 73. Dywizję Piechoty. Sowiecka 2. Pancerna Armia Gwardii liczyła — przed rozpoczęciem tych walk, 18 lipca — 808 wozów pancernych w dwóch korpusach (3. i 8.), 29 lipca podporządkowano jej dodatkowo 16. korpus pancerny. Po zakończeniu walk o przedmoście, 6 sierpnia, siły te zostały zredukowane do 383 wozów, uwzględniając więc straty niemieckie, nadal miały przewagę.⁵⁵

Rozpoczęcie bitwy o przedmoście to jeden z tych elementów, którego brakowało „Borowi”-Komorowskiemu. Czynnikiem rozstrzygającym stały się informacje otrzymane przez Komendę Główną AK. Oddajmy głos „Borowi”-Komorowskiemu:

30 lipca jeden z oficerów naszego wywiadu spotkał w Radości, 10 mil od Warszawy, kolumnę czołgów radzieckich (...) Rozmawiał z sowieckimi oficerami, którzy byli pewni, że będą lada dzień w Warszawie.

Następnego dnia — 31 lipca — komunikat radziecki doniósł, że oddziały rosyjskie wzięły do niewoli dowódcę 73. dywizji niemieckiej, która broniła Pragi. Tego samego dnia dowiedzieliśmy się z radia, że Mikołajczyk, premier naszego emigracyjnego rządu w Londynie, wyjechał do Moskwy. To były dobre wiadomości. Obecnie premier ustali niewątpliwie w Moskwie współdziałanie Armii Czerwonej z Armią Krajową (...) Tegoż popołudnia dowiedzieliśmy się, że manewr Armii Czerwonej, okrążający Warszawę od północy, rozwija się pomyślnie. Wykonane w tym momencie działanie Armii Krajowej w Warszawie mogło zmienić niemiecką porażkę w całkowitą klęskę. Trzeba zapobiec wzmocnieniu sił 73. dywizji na przedpolach Pragi i przeciąć linie zaopatrzenia całego frontu niemieckiego pod Warszawą, zapewniając tym samym Rosjanom łatwe powodzenie.⁵⁶

Dlatego to właśnie 31 lipca 1944 roku na posiedzeniu Komendy Głównej AK z udziałem Delegata Rządu na Kraj podjęto decyzję o powstaniu w Warszawie. Godzinę „W” ustalono na 1 sierpnia o godz. 17.

Prócz przyczyn bezpośrednich, strategicznych o wybuchu powstania zdecydowały też przyczyny pośrednie, polityczne. Przede wszystkim — pomimo dysproporcji sił między AK i AL — istniała możliwość przechwycenia inicjatywy powstańczej przez komunistów w momencie zbliżania się Armii Czerwonej. Sztabowcy Armii Krajowej nie wiedzieli, rzecz jasna, czy komuniści mają konkretny plan takich działań — musieli jednak brać pod uwagę możliwość takich właśnie, bardziej politycznych niż militarnych akcji AL-owców.

Komunistyczny plan powstania rzeczywiście istniał. Miał charakter tajny (opublikował go dopiero 6 sierpnia 1997 r. w *Gazecie Polskiej* Leszek Żebrowski) i był planem — o dziwo — bardzo konkretnym,

militarnym. Opracowany został już w 1943 roku przez szefa sztabu GL okręgu Warszawa, Stanisława Skrypija ps. „Sylwester”, i przesłany do dowództwa GL i do sekretariatu PPR, gdzie naniesiono poprawki — co znaczy, że plan zatwierdzono. We wstępie, mającym charakter bardziej polityczny niż wojskowy, twórca planu podkreślał, że „siły wroga: faszysty niemieckiego i polskiego”, będą w czasie powstania górowały nad siłami komunistów — zalecał więc skupienie wysiłku bojowego GL na kilku tylko punktach strategicznych. Otóż, w chwili podjęcia działań antyniemieckich przez „polskich faszystów” z AK — bohaterscy komuniści mieli cichcem zajmować Ratusz i Sztab Główny — jako symbole panowania nad miastem, Ministerstwo Komunikacji dające panowanie nad siecią kolejową okręgu, Urząd Telekomunikacyjny zapewniający kontrolę linii telefonicznych itp. Gdyby sytuacja strategiczna pozwalała, GL miała zająć także dworce, opanować elektrownię, wodociągi i gaz. To pozwoliłoby na dyktowanie warunków całej wyzwolonej Warszawie. Plan GL-owskich sztabowców pouczał nawet, jak należy odpowiadać AK-owcom czy innym takim zdziwionym, że w czasie walk ktoś zajmuje budynki na zapleczu: „punkt jest obsadzony nie przez Niemców, a zatem wszystko w porządku. Odmaszerować!”.

Nie dość na tym. Komunistyczny plan zawierał jeszcze jedną, niezwykle ważną sugestię: „Nie możemy zapominać — czytamy w planie — że w gorączce walk pierwszych godzin będzie można bezkarnie „trzepnąć” ten czy inny oddział reakcyjny włączący nam w parafię (...) nie będzie sobie można na to pozwolić w końcowych etapach walk”.

Z powodu takich i podobnych wskazówek plan GL był tekstem o najwyższym stopniu utajnienia, jednak wieści o zamiarach przechwycenia powstania przez komunę w jakiejś formie docierały do dowództwa AK. Potwierdzeniem zamiarów były apele działającej w ZSRR polskojęzycznej radiostacji „Kościuszko” kierowanej przez Zofię Dzierżyńską, wdowę po „żelaznym Feliksie”. W jednym z pierwszych, nadanym 30 lipca, sowieccy propagandziści wzywali:

Warszawa drży w posadach od ryku działań. Wojska radzieckie nacierają gwałtownie i zbliżają się już do Pragi. Nadchodzą, aby przynieść wolność. Niemcy, wyparci z Pragi, będą usiłowali bronić się w Warszawie. Zechcą zniszczyć wszystko. W Białymstoku burzyli wszystko przez sześć dni. Wymordowali tysiące naszych braci. Uczynimy wszystko, co tylko w naszej mocy, by nie zdołali powtórzyć tego samego w Warszawie.

Ludu Warszawy do broni! Niech ludność cała stanie wokół Krajowej Rady Narodowej, wokół Warszawskiej Armii Podziemnej. Uderzcie na Niemców! Udaremnijcie ich plany zburzenia budowli publicznych. Pomóżcie Czerwonej Armii w przeprawie przez Wisłę! (...) Milion ludności Warszawy

niechaj stanie się milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność!⁵⁷

Tekst ten nadawany był co najmniej czterokrotnie, podobne wezwania zawierały także ulotki zrzucone przez sowieckie „kukuрузniki” na Warszawę.

Elementem prowokacji było też wystąpienie komendanta „Polskiej Armii Ludowej”, niejakiego „Czarnego” (Henryka Boruckiego), który 29 lipca 1944 porozlepiał na murach Warszawy odezwę „Obrońcy Polski!” Najważniejszy fragment tej odezwy głosił:

Ponieważ dowództwo tzw. Armii Krajowej i NSZ swą zbrodniczą sanacyjno-faszystowską polityką zapisało się na liście wojennych zbrodniarzy i w dzisiejszej sytuacji na bieg wypadków wpływu nie posiada (...) wzywam wszystkich członków KOP bez względu na to, czy tkwią jeszcze w szeregach AK, Miecza i Pługa, czy NSZ, do natychmiastowego zgłoszenia się wraz z podległymi oddziałami do jednostek Polskiej Armii Ludowej.

Tego samego dnia ukazała się także druga odezwa PAL „Żołnierze Armii Podziemnej”, informująca o ucieczce dowództwa Armii Krajowej i objęciu dowództwa Podziemia przez dowództwo PAL. Obydwie te odezwy były, jak się dziś sądzi, inspirowane przez Moskwę, której w tym momencie rzeczywiście zależało na wybuchu powstania ułatwiającego zajęcie stolicy. Co więcej: Rosjanie rzeczywiście wierzyli, iż komunistom uda się przejąć kierowanie walkami. Gdy zorientowali się, jak nikłe są to siły, gdy agenci zaczęli im donosić, iż powstanie jest dziełem kilkunastotysięcznej Armii Krajowej — wtedy dopiero postanowili wstrzymać marsz z Pragi na Warszawę.

Kiedy w rozmowie przeprowadzonej 9 sierpnia Stalin powiedział do Mikołajczyka, iż przewidywał zdobycie Warszawy przed 6 sierpnia 1944 roku, ale niemieckie dywizje pancerne go powstrzymały — po prostu kłamał. Znane są przynajmniej dwie relacje sztabowców Rokossowskiego, z których wynika, że dowódca Frontu był pewien, iż zajmie Warszawę na początku sierpnia i że dostał od Stalina rozkaz telefoniczny, by zostawić Warszawę swojemu losowi i wycofać się do rejonu Mińsk Mazowiecki-Siedlce.⁵⁸ Nie jest pewne, kiedy konkretnie taki rozkaz został wydany ani jaką miał formę: telefoniczną czy również pisemną. Wiadomo jednak, że 3. korpus walczył jeszcze 3 sierpnia w okolicy Radzymina, i że „4 sierpnia rano wszelkie odgłosy walki zamilkły”⁵⁹. Tego dnia przestały się również ukazywać nad Warszawą sowieckie samoloty. Wiadomo także, że bezpośrednim bodźcem do podjęcia decyzji o powstaniu (31 VII ok. 18) była otrzymana przez

„Bora”-Komorowskiego informacja o czołgach sowieckich wkraczających na Pragę. Określenie to nie było precyzyjne. „Pragę” nazywano w ogóle prawobrzeżną Warszawę, niemniej liczne relacje potwierdzają obecność sowieckich czołgów tego dnia w rejonie Rembertowa i Gocławka.

Spór o Powstanie Warszawskie to w istocie spór o nasz charakter narodowy, spór między Romantyzmem a Pozytywizmem — nigdy więc nie zostanie rozstrzygnięty ostatecznie. W oparciu o poznaną dotychczas dokumentację możemy jednak zrekonstruować najbardziej prawdopodobną wersję wydarzeń poprzedzających powstanie. Wydaje się, iż Rosjanie chcieli sprowokować jego wybuch, by w oparciu o AL, PPR i PAL przechwycić dowodzenie walkami. Podobnie jak w roku 1920, Sowietci wierzyli w możliwość „ludowego” i proradzieckiego powstania. Nie bez wpływu były tu zapewne opowieści działaczy PKWN, KRN i PPR o wpływach, jakimi się cieszą. W rzeczywistości siły AL w Warszawie liczyły około 800 ludzi, PAL — około 500, Armii Krajowej dokładnie 50 600. Gdy Stalin zorientował się, że to AK przeprowadziła mobilizację i kieruje walkami — przestał być zainteresowany pomocą. Oddziały Rokossowskiego nie dotarły na przyczółek nad Wisłą, nie rwały się z przyczółka ku błogosławiącej je Warszawie...

W całą tę grę nie mógł być wtajemniczony Berling, nie byli też wtajemniczeni przywódcy PKWN. Nie wiedząc, jak się zachować, na wszelki wypadek zachowywali się nieprzyzwoicie i udawali, że nie ma żadnego powstania... Do 4 sierpnia działająca w Lublinie oficjalna agencja „Polpress” kilkakrotnie dementowała pogłoski o trwających w Warszawie walkach, mało tego, podczas rozmów z Mikołajczykiem w Moskwie 6 sierpnia przedstawiciele PKWN (Wasilewska, Osóbka-Morawski, Żymierski) twierdzili „na podstawie informacji naocznego świadka”, jakim miał być Bierut, iż do 4 sierpnia w Warszawie nie było żadnych walk. Taką samą strusią taktykę przyjął Stalin — mając nadzieję, iż powstanie rychło upadnie i jego problem sam zniknie. Gdy więc Churchill w telegramie z 4 sierpnia napisał, że powstanie może stanowić pomoc dla rosyjskich operacji i — co szachowało Stalina — zapowiedział zrzut około 60 ton sprzętu i amunicji „na południowo-zachodnią dzielnicę Warszawy, gdzie jak mówią wybuchło powstanie przeciw Niemcom i Polacy prowadzą zażarte walki”⁶⁰, Stalin odpisał:

Myślę, że zakomunikowane Panu przez Polaków informacje są bardzo przesadzone i nie budzą zaufania (...) Armia Krajowa Polaków składa się z kilku oddziałów, które niesłusznie nazywają siebie dywizjami. Nie mają oni ani

artylerii, ani lotnictwa, ani czołgów. Nie wyobrażam sobie jak takie oddziały mogą zdobyć Warszawę.⁶¹

Tymczasem „takie oddziały” wyzwoliły prawie całe miasto — od Żoliborza, łączącego się z Puszcą Kampinoską, po Mokotów i — co ważne — po Wybrzeże Czerniakowskie. W tej sytuacji Stalin zmienił taktykę: przestał zaprzeczać oczywistości, ale postanowił grać na zwłokę. Dlatego podczas drugiej rozmowy z Mikołajczykiem (9 VIII) obłudnie przyznał — o czym była już mowa — że jego armie zostały zatrzymane, i równie obłudnie zapowiedział wsparcie lotnicze i inną pomoc dla Polaków.

W pomoc Stalina dla Powstania Warszawskiego uwierzyli też komuniści polscy. Obradujący w Lublinie Centralny Komitet Wykonawczy PPR uchwalił 8 sierpnia 1944 r. „rozkaz rewolucyjny”, który będzie rzucany na Warszawę w formie ulotek. Warto zacytować go w całości:

Centralny Komitet Wykonawczy
Polskiej Partii Robotniczej

Pierwszy rozkaz rewolucyjny
do walczących i obywateli miasta

Bór, główny komendant tzw. Armii Krajowej, zdradził warszawskie powstanie przeciwko mordercom hitlerowskim. Tchórz i zdrajca Bór odważył się oszukać walczących. Chce skapitulować!

Wobec tego, Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Robotniczej objął z dniem dzisiejszym kierownictwo ruchu powstańczego w Warszawie, jako jedyna właściwa i odpowiedzialna przed narodem władza.

Dla zlikwidowania poczynionych już działań i zarządzeń zdrajcy Bora i dla zagwarantowania jednolitego kierownictwa walczących w Warszawie, CK PPR, działając w ścisłym porozumieniu z generałem Michałem Żymierskim i wiedząc, że centra ruchu powstańczego już są zakażone elementami faszystowskimi, ogłasza ulotką, zrzucaną z samolotu następujący

ROZKAZ REWOLUCYJNY

- 1) Rozkazów tak zwanej Armii Krajowej, wydawanych przez kogokolwiek bądź, nie należy wykonywać.
- 2) Wszystkich oficerów tak zwanej Armii Krajowej należy natychmiast aresztować, zatrzymać tymczasowo w bezpiecznym miejscu

i później oddać wkraczającej Armii Czerwonej. Oficerów tak zwanej Armii Krajowej, którzy będą się uchylać od aresztowania, należy natychmiast rozstrzelać.

3) Wszyscy walczący muszą natychmiast złożyć biało-czerwone opaski z orłem polskim. Z tą chwilą należy założyć czerwoną opaskę, którą można sobie sporządzić przez oderwanie białej części opaski.

4) Polska Armia Ludowa i oddziały aktywistów PPR od dnia dzisiejszego godz. 12 czasu środkowo-europejskiego rozstrzelują każdego, który nadal nosić będzie opaskę biało-czerwoną.

5) Czerwona Armia po wkroczeniu do Warszawy traktować będzie walczących i noszących jeszcze opaski biało-czerwone jako nieprzyjaciół.

6) Funkcjonariusze PPR obejmują natychmiast władzę rozkazodawczą na wszystkich punktach walki w Warszawie.

7) Ludność Warszawy czynnie popiera walczących wszystkimi środkami, jakie są do dyspozycji, mężczyźni i kobiety, którzy będą uchylać się od powyższego obowiązku, będą na miejscu rozstrzeliwani.

8) Funkcjonariusze PPR na poszczególnych odcinkach walki otrzymują rozkaz do powołania wszystkich mężczyzn w wieku od lat 15 do 55 do utworzenia rezerwy 2 linii.

9) Oddziały aktywistów demokratycznych Armii Wyzwolenia Narodowego generała Żymierskiego i Czerwonej Armii jak i radiotelegrafści zaopatrzeni w aparaty nadawczo-odbiorcze, będą spuszczeni spadochronem na poszczególnych odcinkach bojowych.

10) Funkcjonariusze PPR zapewniają na poszczególnych odcinkach walki widoczne miejsca dla zrzutu spadochronów zaopatrzeniowych z amunicją i materiałem wybuchowym. Dane miejsca muszą być odpowiednio oświetlone w nocy.

11) Należy oczekiwać, że mordercy faszystowscy na punktach walki używać będą gazy trujące i chemiczne środki bojowe. Natychmiast należy przystąpić do przygotowania obrony przeciwgazowej. Maski będą dostarczane przez spadochrony zaopatrzeniowe.

Mimo zdrady i mimo wszystkich trudności, będziemy bronić Warszawy, aż Czerwona Armia przyniesie nam wolność. Krwawe zbiry faszystwu muszą być wytępione.

Niech żyje marszałek Stalin!

Niech żyje wolna Socjalistyczna Polska!

Centralny Komitet Wykonawczy
Polskiej Partii Robotniczej

Lublin, dnia 8.8.44⁶².

Ta proza wyszła najpewniej spod pióra Romana Żambrowskiego, ale nie to jest ważne, decyzje zapadały wyżej. Czy Żambrowski, czy jego następca Grosz, czy jakiś inny Bauman przekazywali instrukcje

polityczne, a poeci przekładali je na wiersze, w których Warszawa sama przeklina lotrów, którzy najpierw za obce złoto wywołali powstanie, a teraz chcą je zlikwidować, i błogosławi „tych co z przyczółka ku niej się rwą”.

No tak, ale gdzie ten przyczółek, skoro obiecując pomoc powstańcom, Stalin... kazał Rokossowskiemu cofnąć się od Wisły aż po Mińsk? Czyżby wiersz w poetyckim proroctwie zapowiadał już następny atak armii Rokossowskiego na Warszawę, atak, który lada dzień miał nastąpić? Czyżby wiersz wiedział to, czego nie będzie już dane zobaczyć poległemu poecie?

Powróćmy do historii. Walki na Przyczółku Czerniakowskim zostały tak przez propagandę PRL nagłośnione, że zagłuszyły wcześniejsze i nie mniej dramatyczne boje na przyczółku Warecko-Magnuszewskim. To właśnie stamtąd dywizje 1. Armii miały wyruszyć na Warszawę. Według wspomnień dowódcy artylerii 3. DP, generała w stanie spoczynku Antoniego Frankowskiego, po nieudanym forsowaniu Wisły pod Dęblinem oddziały polskie zostały przerzucone w rejon Garwolina. Stąd 1. DP Bewziuka miała iść na Warszawę wzdłuż prawego brzegu, zaś 2. i 3. DP, artyleria i wozy pancerne miały sforsować Wisłę i odbudować przyczółek właśnie likwidowany przez Niemców. Potem — już lewym brzegiem rzeki — pomaszerować na Warszawę.

Polacy wykonali zadanie, odbili i rozbudowali przyczółek nad Pilićką, pomimo ognia Niemców, zbudowali liczący blisko kilometr długości most, którym następne oddziały mogły się szybko przeprawić. Wozy pancerne zlikwidowały wyłom, jaki wróg zrobił w linii obrony Studzianek. Zmagania na przyczółku Warecko-Magnuszewskim doczekały się swego poety. W cyklu wierszy średniego lotu opisał je Jan Huszcza — jeden z politruków 3. Dywizji. Pochodząc z Wileńszczyzny (stąd deportacja, Kazachstan) i spóźniwszy się do Andersa, Huszcza wstąpił do armii Berlinga. I teraz, nieco kresową polszczyzną, opisywał chwilowy „odpoczynek” czołgistów na przyczółku:

ODPOCZYNEK NA PRYZCZÓŁKU

Dzień rozpoczęły samoloty,
a niżej dudni kanonada.
Niebo z błękitu i warkotu,
na piasku upał nadojada.

W ubogich laskach pod sośniną
stanęły czołgi: tu po bojach
obetrzeć można pot z łysiny,
licząc na dwa, trzy dni postoj.

Czołgiści rany leczą maszyn,
nim znów na pierwszą ruszą linię.
Z polowej kuchni dymi kasza
i ktoś się zwierza mandolinie.⁶³

Główny ciężar walk o przyczółek poniosła Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte. Brygada walczyła bez przerwy od 9 do 16 sierpnia, włączona w struktury 8. Armii Gwardii. Potem jej resztki wróciły w skład 1. Armii. Pełnej listy strat w ludziach i sprzęcie, oczywiście, nie opublikowano. Dla odfajkowania problemu historycy mówią czasem hurtem o tysiącu poległych i rannych w walkach o Przyczółek Magnuszewski. Stąd żołnierze mieli ruszyć ku Warszawie. Tymczasem już 12 sierpnia obie nasze dywizje otrzymały rozkaz przekazania rubieży nad Pilicą 8. Armii Gwardii i przejścia do drugiego rzutu. Na przyczółku będą walczyć już tylko „westerplattczycy”. Na pamiątkę ich zmagających zwykle dotąd Studzianki zostaną przemianowane na Studzianki Pancerne. O wysiłkach naszych czołgistów nie zapomni też poeta Huszcza. Odchodząc z przyczółka do II rzutu, napisze krótki wiersz:

MOGIŁA CZOŁGISTY-WESTERPLATTOWCA

Darń na niej wtedy była świeża,
a teraz jaka — tego nie wiem —
i czy z orzełkiem czapka leży,
czy pamięć o niej tylko w śpiewie...

Gdy nad mogiłą się rozzali
zielona wierzba w ranek mglisty,
to wiedz: by inni poszli dalej,
padł tu na brzegu ten czołgista!⁶⁴

Żołnierze dywizji, które wróciły za Wisłę, nadal łudzili się, że idą na odsiecz Warszawie — tyle że prawym brzegiem Wisły. Tak sądził również dowódca LWP, „Rola”-Żymierski. 13 sierpnia, siedząc w Lublinie, gdzie sprawuje zarazem urząd szefa resortu Obrony Narodowej PKWN, Żymierski wydaje głośny wówczas, dziś zapomniany, zamilczany „Rozkaz nr 6”. Jak większość komunistycznych dokumentów, tekst ten przy okazji narzuca „słuszną” wykładnię historii, chwali najlepszą (bo Czerwoną) armię świata, usłużnie bąka o oczyszczeniu Wojska Polskiego z faszystowskiego ducha. Niemniej jednak zawiera dwie ważne informacje: że dowództwo LWP planuje atak na Warszawę i że termin tego ataku zbiega się ze Świętem Żo-

nierza. Święto to, w ramach kokieterii, obchodzono jeszcze jak przed wojną — 15 sierpnia. Myślę, że jako przykład propagandowej polszczyzny tekst rozkazu nr 6 wart jest przytoczenia.

1944 r., sierpień 13, (...)

Żołnierze!

Nadeszła chwila wyzwolenia. Na Was patrzy Warszawa, symbol pięcioletniej nieugiętej walki narodu polskiego i jego okrutnych cierpień. Miasto bohater, słynne wśród narodów świata, nie złożyło broni od tragicznej obrony wrześnieowej do dziś.

Warszawa wytrwała na posterunku ochrony honoru narodu polskiego, Warszawa trwa.

Dziś barbarzyńca niemiecki, nim ostatecznie padnie, chce zniszczyć nam stolicę. W desperackim, zwierzęcym szale burzy i pali miasto, morduje ludność, wybija dzieci, kobiety, nie szczędząc nikogo.

Żołnierze!

Przypadł Wam wielki zaszczyt udziału w walce o wyzwolenie Warszawy, o skrócenie męczarni mordowanych rodaków.

Cały naród na Was patrzy, zjednoczony, jak nigdy przedtem w historii, w wielkiej miłości Ojczyzny i nienawiści do hitlerowskich oprawców, naród, który w zaciętej walce z Niemcami wyłonił demokratyczne zwierzchnictwo — Krajową Radę Narodową, i tymczasową władzę wykonawczą Polski — Komitet Wyzwolenia Narodowego, jako naczelne władze, które prowadzą nas do nowej i lepszej przyszłości Polski.

Cały świat czeka na wyzwolenie Warszawy, na Wasze zwycięstwo. Ramię w ramię z najlepszą armią świata, bohaterską Armią Czerwoną, musicie okryć chwałą biało-czerwone sztandary odrodzonego Wojska Polskiego.

Z decydującymi walkami o wyzwolenie stolicy zbiegło się w tym roku, roku wyzwolenia Polski i ostatecznego rozgromienia Niemców, święto żołnierza polskiego, święto odrodzonego Wojska Polskiego, służącego narodowi i oczyszczonego z faszystowskiego ducha.

W tym zwrotnym w historii narodu polskiego roku święto to staje się wielkim aktem wieczystego sojuszu i wspólnie przelanej krwi przez Wojsko Polskie i Armię Czerwoną o wolność narodów słowiańskich, o zniszczenie źródła prusackiej tyranii na zawsze, aby już nigdy Niemiec nie niszczył naszych wsi i miast, nie tępił naszego narodu.

W najbardziej uroczystym dla całego narodu polskiego momencie, w tym największym święcie Żołnierza Polskiego

rozkazuję:

Oficerowie, podoficerowie, żołnierze armii Wojska Polskiego na froncie warszawskim, jednostek złożonych z żołnierzy partyzantów uwolnionych terenów, odkomenderowanych na front warszawski, jednostek armii podziemnej obwodu Warszawy, wyćwiczcie wszystkie siły, całą wiedzę i doświadczenie do skoncentrowanego szturmu na Warszawę.

Musicie światu pokazać, że Polska walczy o swoją stolicę.
Naprzód — za Warszawę!”⁶⁵

Przeczuwając, iż spotkanie z Armią Krajową może wywołać problemy natury politycznej, szef Zarządu Pol-Wych. 1. Armii, Zambrowski, wyda kolejne instrukcje, w których tłumaczy:

Bratem jest nam żołnierz AK, który wytoczył krew z niejednego Niemca. Nieprzejednany natomiast jest nasz stosunek do reakcyjnego dowództwa, do Sosnkowskich, Andersów i Borów, którzy bohaterstwo narodu polskiego starali się sprowadzić na bezdroża bierności, walk bratobójczych i awantur antyradzieckich.

Prócz obowiązującego odtąd podziału na złą „góre” i dobre „doły” Armii Krajowej, mamy tu oskarżenie AK o bierność. Takie odwrócenie jest po części zrozumiałe: politruk jest pewnym, iż forsowanie Wisły już się zaczyna, że 1. AWP (no i Armii Czerwonej) przypadnie chwała wyzwolenia Warszawy, o AK nikt nie będzie pamiętał... No, chyba że się przyłączy do LWP:

Zarówno oficerowie, jak i żołnierze powinni szeroko wyjaśniać, iż uczestnicy Armii Krajowej winni niezwłocznie zgłosić się do Wojska Polskiego. Przysięga, składana przez nich, obowiązuje ich do wierności narodowi polskiemu, a nie poszczególnym ludziom... Kiedy Armia Czerwona i I Armia Wojska Polskiego forsują Wisłę i walczą o Warszawę, członkowie AK nie mogą pozostawać w bezczynności.⁶⁶

Echem tych wszystkich instrukcji jest właśnie cytowany na wstępie wiersz Szenwalda. On także jest instrukcją, tyle że uogólnioną i zmetaforyzowaną. Może właśnie dlatego nie uległ takiej dezaktualizacji jak „Rozkaz nr 6” Żymierskiego. Rozkaz dowódcy LWP ustalał konkretną datę szturm na Warszawę — szturm się nie odbył, rozkaz musiał zostać zapomniany. Poeta zastąpił konkret — obrazami: potępieniem „łotrów”, czyli „góry” AK, pochwałą Warszawy strącającej kopuły czołgów i błogosławiącej żołnierzy, którzy rwą się ku niej z przyczółka — a miał na myśli okopy pod Studziankami. Dzięki tej ogólnikowości wiersz mógł oderwać się od czasu, od sierpnia 1944 roku. I mógł skojarzyć się już z innym przyczółkiem i z następnym miesiącem. Gdyby Szenwald żył — mógłby postawić nową datę (robił tak często). A tak — postawił ją za niego sam czas.

7. Czerwona Joanna D’Arc

Niesprawiedliwy, pełen egzaltowanych obrazów i frazesów utwór Szenwalda zawierał przecież i trochę prawdy — trzeba jednak wie-

dzieć, jak jej szukać. Wiersz o „Warszawie” nie odzwierciedlał wydarzeń historycznych — odzwierciedlał jednak nastroje „patriotów” rządzących Polską z łaski Kremla. Kłamstwo pomieszane z nienawiścią, serwilizm, do którego dorabiana jest najwznioślejsza ideologia — klimat wiersza Szenwalda był klimatem nadchodzącego ustroju. Kandydaci na rządców (niektórzy nawet byli w młodości idealistami...) patrzyli z bezsilną rozpaczą na Powstanie i zarazem nienawidzili jego żołnierzy — bo ci robili to, na co tych nie stać: walczyli, oddychali wolnością. Już raz, po traktacie Sikorski-Majski, komunistyczni „patrioci” przeżywali frustrację: Moskwa zacznie rozmawiać z prawdziwymi reprezentantami Polski, a oni pójdą na śmietnik. Tyle lat upokorzeń, strachu, sprzątanania gównien — i wszystko na nic? Podobną frustrację przeżywali po wybuchu Powstania Warszawskiego, próbowali udawać, że go nie ma. Odetchnęli z ulgą, gdy atak z Przyczółka Magnuszewskiego nie ruszył. Lecz po miesiącu tej przerwy w historii wiersz Szenwalda znów stał się aktualny: znów mówiono o ataku na Warszawę i wciąż trwało to przekłete Powstanie. Żołnierze Armii Krajowej utracili wprawdzie Starówkę, ale trzymali Śródmieście, gdzie nawet zdobyli gmach PAST-y (dziś Nissenbaumów), trzymali Żoliborz, Mokotów i — co było najbardziej bolesne — Wybrzeże Czerniakowskie. Opinia publiczna Zachodu zaczęła upominać się

o Warszawę, sprawa stała się międzynarodowa, Churchill słał depesze do Stalina, lotnicy angielscy, kanadyjscy, ba, południowoafrykańscy nadlatywali ze zrzutami... Rosja nie mogła dalej milczeć, Rosji też zależało na pomocy aliantów — z znacznie większej!

10 września Rosjanie rozpoczęli działania na Przedmościu Praskim; nocą 13/14 września dokonali wielce symbolicznych zrzutów lotniczych dla Powstania. W akcji zrzutów użyto podobno 82 samoloty, podobno zrzucono 29 ton żywności, 1200 granatów, 18 tys. nabo. Następnej nocy podobno zrzucono jeszcze automaty, moździerz, naboje pistoletowe, papierosy, a nawet ciastka. Piszemy „podobno”, gdyż dane na ten temat pochodzą z wystąpienia Żymierskiego na zebraniu PKWN, o którym to wystąpieniu będzie jeszcze trzeba sporo powiedzieć. Chwalący się zrzutami dowódca LWP nie podał dokładnych danych, zapowiedział jednak trzeci zrzut na noc 15/16 września

1 zakończył wypowiedź frazesem: „nasz zrzut podtrzyma te walki, wzmacniając siły powstańców”.⁶⁷

Zrzuty te — o czym Żymierski nie wie, lub celowo nie mówi — miały w sobie coś z groteskowego żartu. Część broni, w tym automaty, moździerz i rusznice ppanc., uległa uszkodzeniu, a właściwie rozbiciu — pojemniki bowiem nie miały spadochronów. Znaczna część „darów”, łącznie z ciastkami, spadła na pozycje niemieckie... Żołnierze

rze LWP jednak o tym wszystkim nie wiedzieli, wierzyli, że wreszcie zaczyna się pomoc dla Warszawy. Dokumentem tych entuzjastycznych nastrojów jest wiersz kolejnego poety-politruka, Józefa Nachta-Prutkowskiego:

POWSTAŃCOM

Tym, którzy pchnęli Was w zasy krwawe,
W objęcia śmierci i powstańczy grób,
Tym nie chodziło o polską Warszawę,
Tylko o żłób.

Ale Polakom czy z AK, czy z AL
Na barykadach inna płonie troska,
Wspólna nadzieja, wspólny święty cel
— Polska!

Na barykadach polski sztandar drga,
Biało-czerwony pod niebo,
Znaleźli Polacy z AL i AK
Drogę do Wojska Polskiego.
Oto jest droga jasna i najprostsza,
Droga zwycięstwa i sławy,
Niesiemy pomoc na bagnatów ostrzach,
Wytrwajcie, powstańcy Warszawy!!!
Wytęż zmęczone, krwią nabiegłe oko,
Słuchaj, jak nasze sztandary łopocą,
Polak na Pradze pręży się do skoku...
Idziemy z pomocą!

Polacy rzeczywiście szli — nie wiedząc, że biorą udział w akcji pozorowanej. Obluda strategiczna dowództwa Armii Czerwonej polegała na tym, że postanowiono „wyzwolić” prawobrzeżną część Warszawy, tę, w której nie było powstańców. Mało tego: atak przeprowadzono w ten sposób, iż mógł on się przyczynić do likwidacji Powstania. Przyczółek niemiecki miał kształt przyklejonego do Wisły półksiężyca, szerokość od mostu Kierbedzia w stronę Kobyłki wynosiła 10 km, ramię wyciągnięte na południe, w stronę Otwocka — 30 km. Gdyby uderzono na wprost z rejonu Kobyłki w stronę mostów — przyczółek zostałby rozpołowiony, duża część sił niemieckich musiałaby zostać przed Wisłą, istniała szansa wejścia którymś z mostów do Warszawy. Dowództwo sowieckie zaplanowało jednak poprowadzić atak z południa — spychając Niemców od Otwocka w stronę Pragi i dalej przez Wisłę. Dawało to im możliwość skupienia sił na Pradze, stopniowego przerzucania ich przez rzekę — tym samym jednak włączało te siły do walki z powstańcami.

Podobno w czasie narady omawiającej plan tej operacji Berling zwracał dowódcy frontu, Rokossowskiemu, uwagę, iż taki atak ułatwia Niemcom obronę, wysadzenie mostów i odgradzenie się Wisłą. Rokossowski miał zlekceważyć te uwagi. Dlatego Berling był do końca życia przekonany, że to nienawiść do Polaków kazała Rokossowskiemu uknuć tak makiaweliczny plan. Dowódca 1. Armii nie dopuszczał myśli, że plan mógł zrodzić się wyżej, a Rokossowski tylko po- tulnie go wykonywał.

Do ataku na praski przyczółek użyto części 47. armii sow., w której struktury włączono 1. Dywizję Kościuszkowską, która ruszyła spod Otwocka 10 września — w środku czołowego rzutu ugrupowania. Jednocześnie z rejonu Magnuszewa zaczęto od 11 września wyciągać dalsze oddziały polskie, włączając je stopniowo do ataku. Ich obecność, a zwłaszcza bohaterstwo kościuszkowców, nadało Armii Czerwonej impet większy od zakładanego. Zaniepokoiło to także polskich „patriotów”. Świadectwem ich frustracji jest protokół ze wspomnianego już zebrania PKWN w Lublinie, które odbyło się 15 września — na kilka godzin (o czym zebrani nie wiedzieli, ale czego już się obawiali) przed desantem.

Musimy zdać sobie sprawę, że w Warszawie znajduje się 6 ministrów rządu londyńskiego, więc musimy być przygotowani na to, że prócz naszej, będzie i inna władza polityczna w Warszawie. Bitwa polityczna o Warszawę dopiero się zaczyna. Należy więc ustalić linię postępowania wobec przedstawicieli rządu londyńskiego. Nie chcę przypominać rozmowy Mikołajczyka w Moskwie. Kiedy stawialiśmy kwestię jego przyjazdu do Warszawy, to Mikołajczyk powiedział — „Co byście zrobili, gdybym ja się zjawił [jako pierwszy] w Warszawie?” Wówczas to odpowiedział ob. Morawski — „Jeśli Pan przyjedzie jako przyjaciel, to będziemy razem pracować, jeśli zaś przyjazd pański nastąpi bez porozumienia z nami, to Pana zaaresztujemy”. Ja twierdzę, że Mikołajczyk będzie chciał próbować osiąść samolotem pod Warszawą i tu szukać przeciwwagi w stosunku do nas.⁶⁸

Przysłowiową kropkę nad i postawił inny z dyskutantów, odnotowany w protokole jako „Głos”. Historycy rozszyfrowują go jako głos szefa resortu bezpieczeństwa, Radkiewicza, lecz istotnego znaczenia to nie ma. „Głos” wyrażał przekonanie wszystkich aparatczyków PKWN:

(...) już na Pradze mamy stworzyć centrum polityczne. Nie do pomyslenia jest, abyśmy pozwolili na wzięcie władzy komuś mając cztery dywizje do dyspozycji. Wojsko porwie za sobą wszystko i wszelką próbę nieprawego zagarnięcia władzy trzeba ukrócić z pomocą generała Kieniewicza. Władza musi należeć do Komitetu Narodowego. Jeżeli generał Rola wysuwa zagad-

nienie sposobu postępowania w stosunku do przedstawicieli rządu londyńskiego, to chce on po prostu wypróbować jak my myślimy. Jeżeli ob. Morawski odpowiada p. Mikołajczykowi — „My Pana zaaresztujemy” — to można zostawić tego jako pusty frazes, a obowiązuje to nas do dużej aktywności politycznej.⁶⁹

*

**

Inne nastroje panowały w oddziałach liniowych, które już ponad miesiąc rzeczywiście rwały się ku Warszawie. Z licznych przekazów wiadomo, że wrzenie w polskich dywizjach było jednym z ważkich powodów rzucenia ich do walk o Pragę. Nie mniej ważne były niemieckie umocnienia, których oddziały sowieckie za bardzo nie chciały zdobywać. Oddajmy znów głos Żymierskiemu:

Zwiedziłem kilka takich punktów oporu, to są po prostu małe fortece zbudowane z betonu i żelaza. A w każdym betonie działa ze specjalnym aparatem. Nawet Sowiety były zaskoczone tak zorganizowaną obroną (...) Okazało się, że czołgami łamać jej nie można, więc po prostu nocnym podejściem piechoty od tyłu łamaliśmy fortecę za fortecą.⁷⁰

Żymierski potwierdził także patriotyczny zapał żołnierzy 1. Armii WP:

W ciągu 13 i 14 września I Dywizja polska brała udział w walkach. Od marszałka Rokossowskiego słyszałem wielkie wyrazy uznania. Dywizja pierwsza szła w bój naprzód tak, że musiano ją nawet powstrzymać, aby wyrównać linię (! — B.U.). Zapał u żołnierzy ogromny. Przy ciężkich walkach straty wynoszą około 3400 zabitych i rannych. Straty są poważne, ale uważam, że w walkach ulicznych to są względnie małe straty. Uważam też, że straty i ofiary mają wielką polityczną wymowę. Dowódca Dywizji meldował, że jeden żołnierz, ranny w rękę, a opatrzony na miejscu, miał być wycofany do tyłu. Jednakże wziął on karabin i poszedł do ataku. To jest obraz o nastawieniu żołnierzy i ich nastrojach.

I Dywizja doszła wczoraj do mostu Kierbedzia, zajmując odcinek między tym mostem i kolejowym, rozpoczynając równocześnie bój o most kolejowy. Dzisiejsza sytuacja wojenna jest tego rodzaju, że cały brzeg Wisły zostaje oczyszczony, a bój idzie w kierunku na Jabłonę. Dzisiaj w nocy 4. Dywizja znajduje się na Pradze.⁷¹

Zreflektowawszy się nieco, Żymierski dorzucił jeszcze polityczny komentarz:

Wszystkie organizacje, a więc Armia Ludowa, Armia Krajowa, Korpus Bezpieczeństwa, walczą dziś razem. Stanowiska, jakie zajmowały one poprzednio, w momencie walki o Warszawę odsunięto na plan dalszy. Natomiast cała Warszawa potępia gen. Bora. Potępiamy Bora, mówią walczący, za decyzję wywołania powstania, za te okoliczności, które się wytworzyły w związku z nieskoordynowanym działaniem. Ale kiedy stał się fakt dokonany, to my się bijemy. Taka jest ogólna opinia wśród powstańców.⁷²

Spod ideologicznego bełkotu wypływa prawda o ciężkich i bohaterskich walkach polskich żołnierzy na Przedmościu Warszawskim i na Pradze. Wyciągnięte z rejonu Magnuszewa polskie dywizje kolejny raz zostały użyte jak lodołamacze, chyba nawet przekroczyły swe zadania. Żołnierze 1. Armii wchodzili na Pragę razem z czerwo-noarmistami, jednak ze względu na lepszą znajomość terenu przez Polaków, z armii Berlinga wydzielono grupę operacyjną, która miała przeprowadzić rekonesans od Grochowa w stronę Saskiej Kępy. Nie oznaczało to niczego więcej, gdyż rozkaz, który nadszedł z dowództwa Frontu Białoruskiego 14 września, nakazywał oddziałom

1. Armii jedynie zorganizowanie „uporczywej obrony” wschodniego brzegu Wisły.⁷³ Czy jednak można było powstrzymać polskich żołnierzy na tym brzegu? Czy Rosjanie zgodzili się, by Berling „z marszu” szturmował Warszawę? Czy może ambitny generał sam podjął decyzję o przeprawie, by zdobyciem stolicy zyskać sławę „wyzwoliciele” i zarazem zmyć z siebie piętno zdrajcy? Zdania historyków w tej sprawie są podzielone, najbardziej prawdopodobna wydaje się jednak trzecia z tych hipotez, choć nie można wykluczyć, że pomysły przeprawy przez Wisłę rodziły się samorzutnie, na znacznie niższych szczeblach — i że nastrój żołnierskich mas udzielił się Berlingowi.

Najbardziej wnikliwym opracowaniem tematu — mimo ideologicznych frazesów i widocznych śladów cenzury — jest cytowana powyżej praca Józefa Margulesa *Przyczółki warszawskie*. Mimo iż część istotnych dokumentów została z niej najwyraźniej usunięta — to, co zostało, pozwala przyjąć tezę, iż Berling w trakcie walk jakby „dojrzał” do marszu przez Wisłę. Decyzja forsowania rzeki krystalizowała się w jego rozkazach już od 14 września. Początkowo Berling planował uderzyć bardziej na północy. Główne zadanie — zajęcie obszaru Różopol (od Kanału Żerańskiego) — Targówek miała wykonać 2. DP dowodzona przez Iwana Rotkiewicza, mająca 3. DP w II rzucie. Lewe skrzydło — 1. Brygada Kawalerii — miało zadanie pomocnicze: posuwać się przez Saską Kępę w kierunku mostu Kierbedzia. Najogólniej biorąc, nie było to sprzeczne z rozkazami Rokossowskiego. Dzień później Berling wyrzucił ten plan do góry nogami.

„Wieczorem 15 września — pisze Margules — dowódca 1. Armii podjął nową decyzję, zasadniczo różniącą się od pierwszej. Poprzedni kierunek głównego uderzenia na prawym skrzydle został teraz zmieniony na kierunek przebiegający bliżej lewego skrzydła, przy czym zarysowana została idea forsowania Wisły.⁷⁴ Oś natarcia została przesunięta na południe, główne zadanie miała teraz wykonać nie 2. DP naprzeciw Żoliborza, lecz 3. DP im. Traugutta, która — i to jest nowość — miała podjąć próbę „rozpoznania” naprzeciw Czerniakowa. „Dąbrowszczacy” z 2. DP mieli, według nowego planu, przede wszystkim zluzować „kościuszkowców” (1. DP), którzy już nocą 14/15 września osiągnęli brzeg Wisły od Pelcowizny aż po most Kierbedzia, lecz ponieśli przy tym ciężkie straty. Z wymienionej przez Żymierskiego liczby 3 400 „utraconych” żołnierzy — ponad połowę stanowili zabici! Dopiero po zluzowaniu „kościuszkowców” 2. DP miała podjąć próbę przeprawy — ale jako zadanie pomocnicze. Stąd, prócz Przyczółka Czerniakowskiego, weźmie się potem drugi przyczółek: Żoliborski — lekceważony przez wszystkich, z historykami i poetami włącznie.

Margules sugeruje, że na zmianę planu Berlinga wpłynęło nawiązanie kontaktu z powstańcami. Już 15 września nad ranem „kościuszkowcy” przeprawili z Wału Miedzeszyńskiego na Czerniaków 3 pontony, w nich 15 żołnierzy pod dowództwem por. Konstantego Minuczycza. Na lewy brzeg Wisły dotarło 11 — 4 zginęło podczas ostrzału na środku rzeki, 3 spośród ocalałych odniosło rany. Żołnierze ci wrócili następnej nocy (15/16 września) — przywożąc oficera łącznikowego AK, majora „Kmitę” (Witolda Sztampkę) i pismo od dowódcy Czerniakowa — Jana Mazurkiewicza-„Radosława”. Płk „Radosław” informował o ciężkiej sytuacji swych oddziałów, proponował koordynację desantu z własnymi uderzeniami na rejony zajęte przez Niemców, prosił o zrzut lkm-ów i amunicji oraz o obłożenie ogniem niemieckiej artylerii, skupionej obok Sejmu, mostu Poniatowskiego, parku Ujazdowskiego i Stadionu. Niespełnienie tej prośby przez siły sowiecko-polskie będzie kosztować 1. Armię kilka tysięcy zabitych i rannych.

Margules sugeruje — nie bez racji — że wiadomość o kontakcie „kościuszkowców” z powstańcami przyspieszyła „dojrzewanie” Berlinga do myśli o desancie. Powodzenie przeprawy Minuczycza pokazało, iż desant taki jest możliwy! Berling w swoich wspomnieniach przypisuje sobie większą rolę i twierdzi, że przeprawę planował od zawsze, a w każdym razie od narady, podczas której przejrzał obłudny i zbrodniczy plan ataku Rokossowskiego. Nie wpłynęły na plan Berlinga wiadomości otrzymane z Czerniakowa, gdyż — i tu dowód-

ca 1. AWP nie kłamie — rzeczywiście przyszły już później. Wracający z Czerniakowa „kościuszkowcy” minęli się na wodzie z pierwszą falą desantu „trauguttowców”. Minucyzyc z „Kmitą” dotarli do sztabu Berlinga, do Zielonki, dopiero nad ranem 16 września. Rozkaz desantu Berling miał wydać już 15 września po południu.

Ponieważ tekst rozkazu się nie zachował, Berling twierdzi, że wydał go ustnie — musimy streścić ów tekst na podstawie wspomnień generała. Za prawdziwość ręczyć nie możemy.

Dowódca 3. DP otrzymał ode mnie ustny rozkaz następującej treści:

1. 15 września po zakończeniu luzowania przygotować się do forsowania Wisły na odcinku zajęтым przez powstańców na Czerniakowie.

2. Forsowanie rozpocząć 15 września o zmierzchu bez przygotowania artyleryjskiego.

3. W nocy z 15 na 16 września rozszerzyć zajęty przez powstańców przyczółek i zdobyć podstawę wyjściową do natarcia na dzień 16 września.

4. Z osiągniętej podstawy wyjściowej wykonać natarcie, zdobyć i utrzymać brzeg doliny rzeki w rejonie Muzeum Wojska i Sejmu oraz nawiązać łączność z powstańcami.

5. Gotowość forsowania 15 września, godz. 20.⁷⁵

Akcja miała przebiegać jak najciszej, także chyba w dyskrekcji przed Rokossowskim. Berling jednak zapomniał, w jakim wojsku służy. Ledwo zdążył wrócić do sztabu 1. AWP, do Zielonki — otrzymał telefon od gen. Malinina, szefa sztabu Rokossowskiego:

„Wy czoż sobierajeties’ z waszymi triemia diwizijami Warszawu brat’?!”

„Odpowiedziałem spokojnie — pisze Berling — że nie mam takiego zamiaru, ale za Wisłą płonie moja stolica i giną moi bracia! Nie może tam zabraknąć I Armii!”

Dosłowna replika Malinina brzmiała: „Wasza wola! Ale pamiętajcie, że robicie to na własne ryzyko i na własną odpowiedzialność.”⁷⁶

Jeśli to prawda, Rokossowski na razie umywał ręce. Być może jednak wkrótce zmienił decyzję, bo po godzinie 19 dowódca 3. DP, gen. Galicki, zatelefonował do dowództwa armii, prosząc o przesunięcie desantu na 21. Zaniepokojony Berling pojechał samochodem na Salską Kępę, gdzie powiedział Galickiemu, podobno półzartem, że nie wykonuje rozkazu i powinien wiedzieć, czym to pachnie.

Galicki zameldował, iż dowódca frontu, Rokossowski, wydał rozkaz, że do godz. 4 rano ani jeden ponton nie może zejść na wodę. Nie był to jawny zakaz, ale ograniczenie, które stawiało pod znakiem zapytania w ogóle powodzenie desantu. O 4 rano zaczynało już świtać...

Berling w swoich wspomnieniach opowiada nader patetycznie, jak wziął sprawę na siebie i jak rozkazał Galickiemu rozpocząć desant 0 4 rano. Rzeczywiście było to odważne, ale i trochę asekuranckie. Berling nie sprzeciwił się Rokossowskiemu, lecz dokonał „reinterpretacji” rozkazu, robiąc dobrą minę do złej gry. Nakazał mianowicie dowódcy 3. DP, by ten rozpoczął forsowanie zgodnie z rozkazem dowódcy frontu, tj. 16 września o 4 rano. Galicki — z pochodzenia Polak z Kijowa, choć strasznie zruszczony i podobno jeszcze bardziej trunkowy — podjął grę i wykonał rozkaz Berlinga, nie konsultując go już z Rokossowskim.

Nie wiadomo, o której zaczęło się forsowanie rzeki, jak się zdaje, Galicki nie czekał do 4 rano. Z powodzeniem dokonał przeprawy, potem podobno się załamał — pod takim właśnie zarzutem zostanie pozbawiony dowództwa (21 IX), do historii nie przejdzie, przeciwnie, jego nazwisko starannie będzie pomijane we wspomnieniach o bohaterach 1. Armii. Podobnie zresztą, jak na długie lata zniknie z historii nazwisko jego przełożonego, Berlinga. Miejsce skomplikowanej, niewygodnej dla komunistów prawdy zajmie legenda, która z desantem na Czerniaków zwiąże jedno tylko nazwisko — Lucyny Hertz. Zostanie ona wylansowana na krótko — lecz tak skutecznie, że niektórzy jej właśnie, a nie jakiemuś Galickiemu, Kononkowowi czy Łatyszonkowi, będą przypisywali dowodzenie desantem płynącym z odsieczą Powstaniu.

Kreując postać tej polsko-ludowej Joanny d’Arc, propagandyści podkreślali zazwyczaj jej młody wiek, urodę i oczywiście ludowe pochodzenie. Pierwszy wiersz o niej napisał Stanisław Jerzy Lec, który podobno zetknął się z nią po raz pierwszy będąc politrukiem w oddziale AL w Lubelskiem. W utworze „O Lucynie Herz, wojsk polskich podporuczniku” przedstawiał swoją bohaterkę jako nieomal dziecko, co to „z pieluch podporucznikiem”, jako maskotkę oddziału — „uroczo poważną i w drelichu wążką”, która drobną rączką w sztubackim zeszytce kreśliła wieże odbudowanej Warszawy. Rzec można, iż Lucyna Herz w wierszu Lecą niewiele jest starsza od Urszuli Kochanowskiej, właśnie tą dziecinnością ma kupić sympatie czytelnika.

Inną strategię obrał Tadeusz Uragacz, który w wierszu „Kapitan Lucyna Hertz” (nazwisko to pisano na 3 różne sposoby) skupił się nie tyle na sylwetce, co na wyczynie bohaterki — przy okazji odrealniając i mitologizując jej walkę nad Wisłą:

Wisła biała, wrześniowa —
na niej księżycyca złoto.

Szliśmy do ciebie, Warszawo,
długo, mężnie i prosto.

Więc pozwól, nim bój się zacznie,
powiem ci jeszcze dwa słowa:
podniesiemy cię z prochu i pyłu,
nasza stolico ludowa.

Będiesz pachniała wapnem
i w żelbetonie krzepła,
szumiała gorącą czerwienią,
nasza stolico piękna...

I polscy fizylierzy
razem z Armią Czerwoną
w bój poszli.

A była z nimi dziewczyna
0 oczach piękniejszych niż chmury.

Śmierć niosą granaty wroga...
Dziewczyno, dziewczyno,
dziewczyno...⁷⁷

Nazwisko dziewczyny pozwalało polsko-ludowym poetom na rytualne metafory, czyniące z niej serce oddziału albo serce Ludowego Wojska, albo — co sobie żalować — serce całej walczącej z faszyzmem Polski. Na tym tle Urgacz jest nawet powściągliwy i oryginalny:

Nieśmiertelni ci, co potrafią
amunicję wyrabiać z serc
tak jak wy towarzyszko,
poruczniku Lucyno Hertz.

Po tej technicznej wskazówce na temat produkcji amunicji Urgacz rozwija wątek śmierci i nieśmiertelności:

I bije śmierci puls wysoki
gorączką w termometru słup.
Ranki jak kukurydza złote,
dostatnie dni, spokojne noce
śmieją się naszym młodym życiem.
Cóż śmierć?
My wiemy:
śmierci nie ma.

Jest tylko nasza trudna walka
O świat piękniejszy niż poemat.

Chwała tym, którzy, broń przy boku
niosąc —
odparli śmierci nawał
I poszarpani granatami
oddali swoją młodość światu,
oddali światu wieczny pokój —
tym niechaj wiecznie będzie chwała.⁷⁸

Wiersz Urgacza jest w tym miejscu tyleż niejasny, co patetyczny. Urgacz wciąż nie chce powiedzieć rzeczy najważniejszej: w czasie tej triumfalnej przeprawy Lucyna Herc (tak napiszą jej nazwisko na nagrobku) została ranna. Nie została zabita, lecz odniosła ciężkie rany nóg. Została odwieziona do szpitala w Otwocku, gdzie umarła ponad miesiąc później, 22 X 1944 r., najprawdopodobniej w wyniku zakażenia po amputacji obu nóg. Historia autentycznie tragiczna, lecz jakoś nie pasująca do patetycznych wzorców socrealizmu. Poeta popełni zatem niewielką manipulację, używając dwuznacznego słowa „padła”, (które czytelnicy odczytają jako „zginęła”) i doda już od siebie, że to było „na pierwszej linii”. Problemem komunistycznej utopii był — jak wiadomo — problem śmierci. Próbowano go rozwiązać za pomocą magicznego zaklęcia: „Śmierci nie ma” — i to jest pierwszy problem Urgacza. Drugi i znacznie poważniejszy: do dzisiaj nie wiadomo, w jakich okolicznościach dziewczyna została ranna —

Płaczki cię nie oplaczą,
po cóż żałobne werble,
ty przecież w gwiazdach ognia
padłaś na pierwszej linii,
niech płonie jak pochodnia
twoja ludowa sława,
poruczniku Lucyno,
kapitanie Lucyno.

Wieżą wiatry pomyślnie,
grzmią traktorów basy,
weszłaś w nieśmiertelność,
w poematy pracy
i twoja twarz surowa
w nich się uśmiecha — żywa,
poruczniku Lucyno,
kapitanie Lucyno.

Orkanem pędzi nasz wiek
naprzód, przez morza i lądy.
Po nowy, słoneczny ład
idziemy, komunardzi.
Pali się czerwień krawatów,
bijemy trakty w socjalizm,
a bohaterów imiona
wznosimy wysoko,
wysoko.⁷⁹

Śmierć dziewczyny została przedstawiona niemal jako wydarzenie radosne, jako zwycięstwo nad śmiercią. W ten sposób w komunizmie fałszowano wydarzenia historyczne i małe, prywatne dramaty. Nad Wisłą powtórzył się w zmienionych i jeszcze bardziej krwawych dekoracjach dramat, który polscy żołnierze przeżywali już pod Lenino.

Początkowo nic nie zapowiadało klęski. Antoni Frankowski, były dowódca artylerii 3. Dywizji, wspominał po latach, że gdy nocą 15/16 września dotarł do sztabu gen. Galickiego, zastał tam nastrój euforii. Dowódca dywizji pochwalił mu się wtedy, że „bez szumu”, nie niepokojony przez Niemców, przeprowadził na drugą stronę „cały batalion”. Frankowski, nie kryjąc zaskoczenia, miał postawić trzeźwe pytanie: „dlaczego tylko batalion sforsował Wisłę, a nie więcej?”

— „za mało było środków przeprawowych, poza tym zaczęło świtać i Niemcy zorientowali się, jakie są nasze zamiary” — odpowiedział Galicki.⁸⁰

W relacji Frankowskiego przeprawa wygląda na radosną improwizację. Wiemy już, iż sprawa była bardziej skomplikowana. Oddziały polskie, wchodząc na Saską Kępę, luzowały po drodze żołnierzy 143. Dywizji Sow., potem — nieomal z marszu — szły na brzeg do przeprawy. Do 7 rano przeprowadzono prawie cały I batalion dowodzony przez por. Sergiusza Kononkowa: 420 ludzi, 14 ckm, 16 rusznic ppanc., 6 granatników, 3 moździerze, 1 działo. Wykonano — jak wynika ze sprawozdań — 22 pontonokursy.⁸¹

Nawet jeżeli dane te są przesadzone, to i tak 3. Dywizja przeprowadziła kilkakrotnie więcej żołnierzy, niż przewidywał rozkaz. Zarówno ze wspomnień Frankowskiego, jak i z prowadzonych po drugiej stronie Wisły dzienników żołnierza „Radosława”, Włodzimierza Rosłońca, wynika, że desant nie miał osłony artyleryjskiej ani lotniczej, ale nie był przez Niemców niepokojony. Według Rosłońca, do 18 września lotnictwo niemieckie było „niewidoczne”.⁸² Można było zorganizować desant, który mógłby odwrócić tragiczną kartę Powstania.

Myślę, że pośpiech przy przeprawie, jak i późniejsze zaniżanie strat można tłumaczyć chęcią postawienia najwyższego dowództwa ZSRR przed faktem dokonanym. Kiedy przeprawa się udała — w ciągu 16 września zwrócono się do dowództwa frontu o wsparcie artyleryjskie i amunicję, być może także o osłonę lotniczą. Reakcji Rokossowskiego nie znamy — prawdopodobnie uzgadniał stanowisko z Moskwą. Nastroje w dowództwie 1. Armii były optymistyczne tak bardzo, że — jak wspomina Frankowski — już opijano zwycięstwo. Nikogo nie niepokoiło, iż nie otrzymano amunicji do posiadanej artylerii — ani do moździerzy. Desant miał zacząć się o zmierzchu 16/17 września. Oddajmy głos świadkowi wydarzeń tamtej nocy:

Planowane forsowanie wieczorem 16 września — wspomina gen. w st. spoczynku, Frankowski — nie zapowiadało się dobrze, gdyż Niemcy byli już zorientowani w naszych zamiarach i zdążyli podciągnąć większą część swojej artylerii, która zaczęła dość aktywnie ostrzeliwać Saską Kępę, a szczególnie brzeg Wisły (plażę) — miejsce największego skupienia środków przeprawowych. Pod koniec dnia zostały one przez artylerię i moździerze nieprzyjaciela zniszczone. Część środków przeprawowych w czasie powrotu została zniesiona prądem wody daleko od miejsca ładowania, a ponieważ dywizja dodatkowych środków nie posiadała, wyraźnie zarysowała się niemożliwość forsowania rzeki przez trzeci batalion. Pod koniec dnia ściągnięto kilka łodzi rybackich i ześrodkowano batalion do forsowania, nie zmieniając miejsca ześrodkowania oraz załadowania piechoty i środków ogniowych do przeprawy. Wieczorem zgrupowano piechotę na Saskiej Kępie wokół domu, w którym mieścił się sztab dywizji. Żołnierze błakali się, szukali swoich pododdziałów, głośno wołali kolegów i dowódców, wymieniając numery swoich plutonów i kompanii. Oprócz tego palili papierosy. Wszystko to razem stanowiło doskonałą wskazówkę dla Niemców, dawało im możliwość dokładnego skierowania ognia artylerii na zgrupowanie naszych żołnierzy. W przerwach między nalotami ogniowymi wywoływano żołnierzy całymi plutonami, zamiast 2-3 drużyn, i jeżeli udało się załadować jedną lub dwie drużyny, reszta pozostawała na brzegu. Niemcy natychmiast kierowali tam ogień swojej artylerii, co wywoływało wśród żołnierzy niesamowity popłoch. Uciekali bezładnie z powrotem pod dom, który był również obsypywany gradem pocisków artyleryjskich. W wyniku złej organizacji przeprawy oraz braku chociażby prymitywnego dowodzenia w czasie forsowania, powstawał niesamowity bałagan, w którym masowo ginęli nasi żołnierze.⁸³

Nie jest pewne, w którym momencie została ranna Lucyna Hertz. Nie wiadomo czy została trafiona na łodzi, czy też — jeszcze na praskim brzegu — weszła na minę — co tłumaczyłoby poszarpanie nóg. Jej osobista tragedia zagubiła się w potwornym dramacie tamtej nocy, zagubiła się tak dalece, że meldunek sztabu 1. AWP, przygotowa-

ny 25 września, już po wszystkim... w ogóle nie zauważa nieobecności Lucyny Hertz. Wspomina się o przeprawie kilku innych oficerów, 0 śmierci por. Kononkova na Czerniakowie — Lucyna Hertz nie istnieje.⁸⁴ Nie ma także jej śladu w trzytomowych wspomnieniach Berlinga ani w opracowaniu Margulesa. A jednak ona istniała — tyle że była trochę inna niż w wierszach.

Rzekomo krucha i dziewczęca „obywatel porucznik Hertz” była w rzeczywistości dojrzałą, dobrze zbudowaną i zbliżającą się do 30-tki (dokładnie miała 27 lat) kobietą. Nie była dzieckiem ludu — pochodziła z bogatej żydowskiej rodziny, studiowała w Paryżu i w Warszawie. Studiów nie ukończyła nie tyle z powodu wojny, ile z powodu modnej w jej środowisku zabawy w komunizm. We wrześniu 1939 roku przeszła pod okupację sowiecką, po wybuchu wojny z Niemcami znalazła się aż na Uralu, według innej wersji — w Kazachstanie. Poprzez Armię Czerwoną trafiła do dywizji Berlinga, z której została wyselekcjonowana do Batalionu Szturmowego Toruńczyka. Tu odbyła szkolenie i wraz z grupą zrzutków wylądowała na Lubelszczyźnie. Znała się na materiałach wybuchowych, lecz mało prawdopodobne, by robiła z nich jakiś użytek. Oddziały AL na tych terenach wojowały raczej z AK niż z Niemcami, poza tym nie miały materiałów. Po połączeniu Armii Ludowej z LWP Lucyna Hertz została politrukiem w 3. Dywizji, wtedy też otrzymała zapewne stopień porucznika. Jako oficer polityczny była w sztabie przeprowadzającej się dywizji no i w którymś momencie została ranna. Okoliczności tego wydarzenia nie zostały nigdy wyjaśnione. Dlatego mit tej polskiej, ludowej Joanny d’Arc został dość szybko wyciszony. Prowokował do zadawania zbyt wielu pytań: o przeprawę przez Wisłę, o pomoc Rosjan, może nawet o masakrę pod Lenino...

Tak, desant 16/17 września kryje w sobie równie wiele zagadek, co tamta bitwa nad Mierzęją. Działo się coś dziwnego i przerażającego jednocześnie. Padali ludzie, tonęły rozstrzeliwane łodzie, milkły działa, do których zabrakło pocisków, nie można było z nikim nawiązać łączności. Podobno przeprawiono 390 ludzi — cena tego była jednak straszna.

Tak dziwnie złożyło się — wspomina Frankowski — że artyleryjskie przygotowanie zaczęło się wtedy, gdy piechota podchodziła do brzegu rzeki. Zanim przygotowała środki przeprowowe, załadowała się i zdążyła zbliżyć do przeciwległego brzegu, ogień artylerii słabł, a w czasie lądowania piechoty zmieniał się w pojedyncze strzały. Z chwilą załadowania drugiego rzutu i odbicia od brzegu zapanowała absolutna cisza i to umożliwiło Niemcom aktywne przeciwdziałanie. Zaatakowali naszych żołnierzy z dwóch stron, w dość krótkim czasie, bez większych trudności, wyszli na brzeg Wisły

i okrążyli pierwszy batalion. W tym czasie drugi rzut zbliżał się do brzegu, skąd Niemcy bez żadnych przeszkód otworzyli ogień z broni ręcznej i maszynowej do łodzi naładowanych ludźmi i sprzętem. Topili jedną po drugiej. Znikały one z powierzchni wody jak bańki mydlane.⁸⁵

Tak więc nie na Przyczółku Czerniakowskim, lecz jeszcze przed wylądowaniem, jeszcze na wodach Wisły i na wybrzeżu Saskiej Kępy został rozstrzelany polski desant. Żołnierze, którzy dotarli do powstańców, nie przynieśli im wystarczającej pomocy. Przeprowadzono moździerz — do większości nie było amunicji, przepłynęli na lewy brzeg oficerowie, mający kierować ogniem artylerii — ale działa zostawione na Pradze również nie miały pocisków. Zagubili się także źle wyszkoleni piechurzy.

Do wymiarów symbolu urasta postać jakiegoś nieznanego żołnierza, który po wyjściu na przyczółek rymnął na ulicę i zaczął histerycznie walić saperką w kamienie. Uczono go przecież, że pod ogniem wroga należy się okopywać...

Do dzisiaj nie wiadomo dokładnie, ilu żołnierzy — towarzyszy Lucyny Hertz — zginęło, idąc z odsieczą Warszawie. Wspomniany już meldunek Berlinga z 25 września ze względów oczywistych nie zasługuje na wiarę. Berling jako dowódca odpowiada za klęskę, jego sowiecki szef sztabu, Wsiewołod Strażewski — za to, że go nie dopilnował. Obydwaj więc zaniżają straty własne, wyolbrzymiają straty Niemców. Według ich raportu, za Wisłę przeprowadzono 2614 ludzi, ewakuowano z powrotem 338 zdrowych i 280 rannych. Liczba zabitych i zaginionych wyniosła 1987 ludzi. Straty, jakie zadał desant

1. Armii Niemcom obliczono na 3 500 zabitych szeregowych i oficerów, 19 jeńców, 87 zniszczonych cekaemów, 34 rozbitych dział, 15 moździerzy, w tym 1 raketowy (!), 10 dział pancernych, 12 czołgów, 18 samochodów z ładunkiem i żołnierzami npla...⁸⁶

Propaganda PRL niechętnie przyznawała się do strat. Oceniała je ryczałtem na 3 do 5 tys. poległych i rannych. Dopiero w 1962 roku, opierając się na — zaniżonych, jak wiemy — raportach Berlinga, Margules obliczał straty 1. Armii poniesione od 16 do 23 września. Wyniosły one co najmniej 3 764 zabitych i zaginionych, a uwzględniając walki 1. DP o wyzwolenie Pragi — 5 515 bezpowrotnie straconych żołnierzy. W latach 80. zaczęto się przyznawać nawet do nieco wyższych strat. W roku 1984 wydano przetrzymywaną długo przez cenzurę książkę zmarłego w 1978 roku płk. Zbigniewa Załuskiego *Drogi pewności*. On też mówił o 5,5 tysiącu zabitych, lecz odnosił tę liczbę tylko do berlingowców, którzy walczyli na Czerniakowie i na Żoliborzu. Oczywiście musiał te cyfry podać w odpowiednim przybraniu

ideologicznym, dlatego — choć najbliższe prawdy — służą fałszowaniu historii. Pisząc o różnicach politycznych, które niepotrzebnie dzieliły wówczas Polskę — „gdy ratunek Powstania był w jedności” i „w odradzającej się na prawym brzegu ojczyźnie”, Załuski oddawał przy okazji hołd berlingowcom, pisząc: „w swym rozpaczliwym wysiłku we wrześniu 1944 roku, żołnierz 1. Armii kosztem 5500 poległych i zaginionych uczynił wszystko, co było w jego mocy, by wznieść się ponad te różnice”. Niestety — zdaniem Załuskiego — ślepotą polityczną nakazała powstańcom „nie wyjść na spotkanie 1. Armii — „berlingowców” i „bolszewików” — na wały przeciwpowodziowe Żoliborza, nie zejść z placu Trzech Krzyży na Skarpę i na dół, na Czerniaków, lecz przeciwnie — w decydującym momencie uchylić się od współpracy”.⁸⁷

Prawda była zupełnie inna. To pozbawieni ciężkiego sprzętu, amunicji, lotniczego i artyleryjskiego wsparcia, żołnierze Berlinga nie byli w stanie pomóc powstańcom. 16 września wieczorem łodzie, które przywiozły berlingowców, zabrały na Pragę pierwszych rannych. Następnej nocy będzie podobnie — tylko rannych będzie więcej niż przybyłych — pierwszych około 100-120 (część z nich zginie na wodzie), drugich tylko 70. 19 września Rosłonec notuje w swym dzienniku: „z praskiego brzegu przyptywa do nas coraz mniej żołnierzy i sprzętu. Zatem i dowództwo na Saskiej Kępie nie wierzy w możliwość udzielenia efektywnej pomocy ginącej Warszawie. Te wiadomości wywołują rozgoryczenie, rozprężenie a nawet oznaki paniki...”⁸⁸ Nieco wcześniej pod tą samą datą autor notuje, że „oddziały «Radosława» opuściły Czerniaków. Podobno zeszyły do kanałów, kierując się prawdopodobnie na Mokotów”.⁸⁹ Odejście „Radosława” osłabiło obronę Czerniakowa; odcięcie powstańców od rzeki, a tym samym likwidacja przyczółka zostały w tym momencie przesądzone. Ale działo się to przecież dopiero po trzech dniach czekania, po trzech dobach rozpaczliwej walki o utrzymanie wybrzeża — na które przestały przybywać pontony z pomocą. Cytowany już tylekroć Frankowski pisze pod koniec swych wspomnień: „Będąc w tym czasie na wysuniętym PO (punkcie obserwacyjnym — B.U.) tuż pod filarem mostu Poniatowskiego, doskonale widziałem, co się działo z naszymi żołnierzami — chciałem natychmiast zameldować o tym dowódcy dywizji, lecz z powodu zniszczenia linii telefonicznej musiałem biec, by jak najszybciej dostać się do sztabu.

Kiedy stanąłem w drzwiach sutereny, gdzie mieścił się chwilowo sztab, myślałem, że nerwowo nie wytrzymam. Zobaczyłem bowiem stół zastawiony napojami alkoholowymi, a za stołem «wodzów» oblewających «zwycięstwo».

Gdy zameldowałem o tym, co się stało z naszym batalionem i jaki los spotkał naszych żołnierzy, nazwano mnie «panikjorem»⁹⁰. (Biesiada ku czci zwycięstwa odbywała się w języku rosyjskim.)

Nie tylko 3. („Trauguttowska”) Dywizja, w której służyła Lucyna Hertz, poniosła podczas tamtych upiornych nocy i dni takie straty. Nie powiódł się także desant 2. DP im. Henryka Dąbrowskiego na Żoliborzu. IV kompania 6. pp dowodzona przez por. Kuźmienkę przepłynęła się nocą 17/18 września na lewy brzeg i — jak melduje dowódca 2. DP, płk Iwan Rotkiewicz — „cały dzień spędziła w krzakach przed dambą”⁹¹ (tj. wałem przeciwpowodziowym — B.U.). Siły kompanii były zbyt słabe, by wykonać jakiegokolwiek zadanie. W ciągu następnych 2 nocy przeprowadzono następne grupki — w sumie na żoliborskim brzegu, do świtu 20 września, znalazło się 24 oficerów i 547 żołnierzy. Straty do tego czasu były minimalne, lecz w ciągu najbliższych godzin z grupy tej padnie 403 ludzi. Wróci 12 oficerów (w tym d-ca batalionu, mjr Szaciłło) i 156 żołnierzy. Kilku przepłynęło rzekę dopiero po kilku dniach.

Opis tej hekatombi znajdujemy we wspomnianym już raporcie Rotkiewicza. Już 20 września Niemcy próbowali zlikwidować przyczółek na Wybrzeżu Żoliborskim. Zaatakowali jednak nonszalancko, siłami jednej kompanii (ok. 70 ludzi) pod osłoną jednego „Ferdynanda”; wycofali się, ponosząc ciężkie straty. Następnego dnia o 4 rano rozpoczęli ostrzał artyleryjski. Po 3 godzinach zasypywania przyczółka pociskami rozpoczęli natarcie:

O godz. 7⁰⁰ — pisze Rotkiewicz — po intensywnym ostrzale nieprzyjacieli w sile do batalionu trzykrotnie powtarzał ataki w celu okrążenia naszego batalionu (...) Zaciekły bój trwał przez 4 godziny. Kilkakrotnie odebrano sygnały od znajdującej się tam radiostacji: „Ogień na siebie”. Poza tym łączność była przerwana i o godz. 13 dnia 21 XI bój 2. i 6. pp ucichł. Na miejscu, gdzie był batalion, zauważono posuwanie się piechoty nieprzyjaciela.⁹²

To był cały nekrolog desantu, w którym zginęło około 400 żołnierzy.

*

**

Wydaje się, że nigdy do końca nie poznamy prawdy o wszystkich okolicznościach śmierci Lucyny Hertz i jeszcze blisko 6 tysięcy żołnierzy polskich pod Warszawą. Zbyt wiele dokumentów zostało zagubionych bądź spreparowanych, zbyt wiele wspomnień zostało napisanych z myślą o oszukaniu czytelników. Należą do nich i wspomnienia

Berlinga, i — w jeszcze większym stopniu — wspomnienia Rokossowskiego. Ten ostatni przedstawia najbardziej zaskakującą wersję wydarzeń. Jeśli chodzi o desant — to nie było z tym żadnej sensacji. Przeprowadzano go na jego rozkaz, zgodnie z dyrektywami z 15 września, ba, zgodnie z ustaleniami dokonanymi między Rokossowskim i AK. Ale akowcy oszukali. Nie tylko odmówili współdziałania, gdy desant wylądował. Uczynili rzeczy znacznie gorsze: uzgadniali jakieś miejsca przepraw, a potem się okazało, że odcinki te są zajęte przez hitlerowców. To znaczy, że akowcy celowo wciągnęli berlingowców w zasadzkę! Jeśli coś nie jest pewne, to tylko to, czy robili to w porozumieniu z nimi, czy sami — zaślepieni nienawiścią do komunizmu, ZSRR itp.⁹³

Wersja Rokossowskiego służyć ma wytłumaczeniu śmierci kilku tysięcy ludzi, podobnie wersja Berlinga. Ten ostatni mógł winić za wszystko właśnie Rokossowskiego, który był dla niego Gordowem (przypomnijmy: dowódca, który wysłał 1. Dywizję na masakrę pod Lenino) do kwadratu i renegatem przeżartym nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Czy rzeczywiście rola Rokossowskiego była aż tak demoniczna? Wydaje się, że Rokossowski, który już na początku sierpnia chciał zdobyć Warszawę, chętnie zdobyłby ją i we wrześniu. Bał się jednak podjąć decyzję, która mogłaby się nie spodobać Stalinowi. Wypuścił Berlinga na Wisłę — ale się asekurował. Po pierwsze, nie rozmawiał z nim osobiście, tylko przez Malinina, po drugie — wysłał rozkaz nakazujący nie desant, lecz „uporczywą obronę” Wisły. To samo zrobił Berling, nakazując 3. Dywizji też nie desant, a „rozpoznanie” siłą wzmocnionej kompanii. Ale przecież i Rokossowski, i Berling otoczeni byli szpiclami, do tego Berling poprosił o pomoc lotniczą, armaty i jeszcze pociski do tych armat. Jakby doniósł na samego siebie! Jeżeli Rokossowski konsultował pomoc dla Berlinga ze Stalinem — a jest prawie pewne, że to czynił — nie można mieć wątpliwości, jaką usłyszał odpowiedź. Trzeba przy tym pamiętać o szczególnej zasadzie selekcji oficerów po czystkach końca lat trzydziestych. Większość dowódców stanowili ludzie połamani, bezwzględnie dyspozycyjni — takie zmasakrowane, a jednak przychodzące na wołanie „do nogi” psy Pawłowa. Rokossowski też przeszedł przez łagier i pierokówkę dusz; gdy wypłynęła sprawa desantu — mógł odegrać tylko jedną scenę — i odegrał ją znakomicie. Scenę tę opisał były żołnierz armii Berlinga, Benjamin Weil, w piśmie *Nowiny Kurier* (Tel-Awiv 11.7.1972). Weil był świadkiem przyjazdu Rokossowskiego do kwatery

1. Dywizji przy Kawęczyńskiej na Pradze. Data tego przyjazdu nie jest pewna — być może po 2 dniach od rozpoczęcia desantu, czyli w dzień rozmowy ze Stalinem, bądź nazajutrz. Oddajmy głos świadkowi:

Po 2-ch dniach do Berlinga przyjechał osobiście Rokossowski i zaczął do niego krzyczeć:

— Czo ty... diełajesz? Prikaz Stalina naruszył!

Berling odpowiedział:

— Wied' naszymy bracia Polaki...

Rokossowski:

— Mać t... z Polakami! Prikaz Stalina światoj zakon!

Na tym zakończyła się pomoc dla Powstańców.⁹⁴

Berling też wycofał się z pomocy. Jeszcze 23 września odbył rozmowę telefoniczną z kpt. Jerzym Białousem. Był to dowódca I Batalionu zgrupowania „Radosław”. Nie odszedł wraz z większością żołnierzy do Śródmieścia, ale wraz z grupą berlingowców dowodzonych przez majora Stanisława Łatyszonka oczekiwał na pomoc z Pragi. Według relacji Białousa, Berling wzruszonym głosem miał powiedzieć:

— Zapewniam pana kapitana, że los wasz leży mi na sercu. Dostaniecie sto pontonów, to wam powinno wystarczyć.

— Ciągłe przesuwanie terminu — odpowiadam — budzi wielki niepokój.

— Niech mi pan wierzy, że osobiście dopilnuję, aby wszystko było dobrze.

— To mi wystarcza, dziękuję — odparł Białous.⁹⁵

Kilka godzin później Berling zmienia stanowisko. I znów nie będziemy wiedzieli, czy z tchórzostwa, czy też dotarł do niego rozkaz Rokossowskiego z 23 września, nakazujący przejść do obrony wzdłuż linii Wisły. Być może w duszy Berlinga rozgrywała się walka — ale walkę tę dowódca 1. Armii przegrał. Około 2 po północy 24 września na Czerniaków przepływa wpływ wysłany przez niego oficer, bodaj z 1. Dywizji, który oświadcza: nastąpiła zmiana planów: nie będzie żadnych pontonów z ludźmi i sprzętem, zamiast nich powstańcom zostaną dostarczone łódki saperskie. Każdej nocy po 15 łódek — aż do pełnej ewakuacji Powstania... To nie był żart!

Pomimo zmiany planów, Berling nie uratował stanowiska, choć, być może, uratował skórę. Po desancie zaczęły się czystki. Galickiego zastąpił 26 września jego szef sztabu, Stanisław Zajkowski — czerwoarmista od 1918 roku, który rany za Czerwoną Rosję odniósł, walcząc z Polakami w 1920 roku. Nie miał powodów, by nas kochać. Na miejsce Berlinga przyszedł gen. Stanisław Popławski — też zawodowy czerwoarmista (od 1920 roku), żołnierz wojny lat 1920-22... Pozbawiony dowództwa Berling zostanie odwołany 9 października do Lublina. Zgodnie z oczekiwaniami, napisano przeciw niemu wiele donosów. Najbardziej podstępny napisał zastępca Berlinga do spraw

politycznych — Edward Ochab. Z pamiętników Berlingowej wynika, że oskarżył on dowódcę 1. Armii o „chęć połączenia się z wrogiem”, tj. z powstańcami.⁹⁶ Przez jakiś czas Berlingowi pozwolono sprawować funkcję zastępcy Żymierskiego, potem wysłano go do Moskwy na przymusowe studia wojskowe. Wróci w 1947 roku, ale jego kariera będzie już zakończona. Jak ją ocenić? Najlepiej uczynił to chyba Jan Nowak, pisząc o Berlingu w *Zeszytach Historycznych*:

Całym postępowaniem zasłużył sobie na miano zdrajcy. A jednak w chwili, kiedy poprzez Wisłę ukazała się przed nim Warszawa jako jeden wielki słup ognia i dymu — gdzieś na dnie duszy tego człowieka odezwała się nuta uczucia dla ginącej Stolicy, któremu nie umiał się oprzeć.⁹⁷

*

**

5 października 1944 roku, tuż po kapitulacji Powstania Warszawskiego, kolejny politruk LWP, Wiktor Grosz, ogłosił wytyczne pracy propagandowej nr 7 pt. „W sprawie haniebnej roli dowództwa AK w Warszawie”. W instrukcji czytamy m.in.:

Powstanie w Warszawie, jego wybuch, przebieg i zakończenie oświetliło jak reflektorem całą przewrotność polityczną i zdradę ze strony dowództwa Armii Krajowej...

Jedyną wartością, która nie przeminie, to bohaterstwo walczących, świadectwo niezłomnej woli narodu polskiego do bytu niepodległego. Ale nawet ta świętość nie powstrzymała szulerów politycznych spod znaku sanacji od narzucania walczącym kapitulacji, od uniemożliwienia im przedarcia się na wschodni brzeg Wisły dla połączenia z Wojskiem Polskim... Oddali bohaterów Warszawy w ręce Niemców, w niewolę, na poniewierkę, zniewagę i śmierć. Byle nie donieśli nieskałanego płomienia swego męstwa i patriotyzmu na wyzwoloną ziemię polską, byle nie zespolili się ze zjednoczonym Wojskiem Polskim...

Ukoronowaniem haniebnej, zdradzieckiej polityki dowództwa AK jest podpisanie kapitulacji i wydanie w ręce niemieckich zbirów powstańców, wraz z bronią i amunicją, oraz ludności cywilnej. Panowie ze sztabu Bora nie chcieli dopuścić, by powstańcy przedarli się, czy to na prawy brzeg Wisły na tereny wyzwolone, czy też na zachód do walczących na tyłach wroga oddziałów Wojska Polskiego.

Jawne kłamstwo — o oddziałach LWP na zachód od Warszawy, plugawe pomówienia — to wszystko zasłona dymna. Cel „instrukcji nr 7” był bardziej dalekosiężny. A ponieważ instrukcja pisana jest dla swoich i im to przede wszystkim ma dostarczyć argumentów w dy-

skusjach z żołnierzami — towarzyszył Grosz podsumowuje swoje wywody poleceniem: „Należy rozniecić płomień powszechnego oburzenia przeciwko zdradzieckiej robocie sanacyjno-londyńskiej, rozbić dotychczasowe ogniska sympatyków AK”.⁹⁸

Instrukcja nr 7 będzie obowiązywała wiele lat i wiele pokoleń piszących. Stosowali się do niej poeci-politruacy, ale także i Kazimierz Brandyś w swym cyklu o Warszawie, Miłosz w *Zdobyciu władzy*, Różewicz w dramacie *Do piachu...* Rozkaz politruka zamienił się w bezmyślnie powtarzany stereotyp, w obowiązujący wzorzec poprawności politycznej (że użyję terminu narzuconego naszej lewicy przez Dymitrowa⁹⁹). Można było pisać dobrze o „dołach” Armii Krajowej — nie wypadało o „górze”, tak samo jak do dziś nie wypada pisać dobrze o NSZ czy oddziałach „Góry-Doliny”. Instrukcje Zambrowskiego i Grosza narzuciły też obowiązującą historię LWP, obowiązujące frazesy o Lenino, o marszu na odsiecz Warszawy, ba, o walkach na zachód od niej, toczonych rzekomo w czasie Powstania Warszawskiego. O talencie stalinowskich politruków świadczy, że stworzone przez nich stereotypy żyły i żyją nadal życiem własnym, odporne na działanie czasu, nie poddawane w wątpliwość przez zmieniające się pokolenia. Jeszcze Lec, powtarzając kłamstwa instrukcji, czynił to służbowo, w ramach etatu politruka; młodszy o blisko 20 lat Urgacz czynił to już tylko bezmyślnie. Nie ma jednak pewności, czy gdyby zaczął myśleć, pozwoliłoby mu to przezwyciężyć stereotypy. Odwołując się do emocji i wyobraźni, wydają się one nieczułe na racjonalną krytykę, w jakimś sensie ją właściwie wyłączają. Kanoniczny wręcz zbiór frazesów na temat „naszego wojska” znajdujemy w cytowanym już fragmentarycznie wierszu Wirpsy pt. *Pierwsza Armia*. Przepiszmy go tym razem w całości:

PIERWSZA ARMIA

Gdy w najkrwawszych walkach, od Leningradu po Krym,
Wzerał się w ziemię rosyjską gryzący, frontowy dym

I gdy się łamać począł napastniczy front,
A z fabryk uralskich rzucono Polakom automat do rąk,

Zrozumiał tułaczy żołnierz, że z wiodących do Polski dróg,
Najkrótsza droga prowadzi nie przez Nil, a przez Bug.

I ruszył prosto na zachód, by podać na czas
Rozpalony karabin powstańcom, co wszyli się w las.

Potem, na gruzach Warszawy, ze wszystkich swoich sił
Za każdy kamień stolicy trupem niemieckim się mścił.

Aż w końcu, gdy pękła Odra, polski robotnik i chłop
Zadudnił na bruku Berlina łoskotem zwycięskich stóp.

Gdyby Berling umiał pisać wiersze, zrobiłby to właśnie w ten sposób. Dlatego ta skrócona historia LWP wymaga podobnego komentarza jak raporty dowódcy 1. Armii. Po nieudanej odsieczy Warszawy w 1. Armii następuje „antyakowska” czystka — ze sprawozdań Informacji Wojskowej wynika, że w ostatnim kwartale 1944 i w pierwszym 1945 roku aresztowano w wojsku około 3 tysięcy osób, głównie b. akowców. Część wywieziono w głąb ZSRR, dla około 500 urządzono obóz koncentracyjny w Skrobowie. Na podstawie instrukcji „O zwalczaniu AK w Wojsku Polskim”, wydanej przez szefa Gł. Zarządu Pol.-Wych., Wiktora Grosza, w wojsku zaczęła się „pieriekowka dusz”. Instrukcja miała charakter supertajny, wydrukowano ją w 16 egzemplarzach z datą 24 XI 1944 roku; do zapoznania się z nią — jedynie na miejscu, w GZP-W, wezwano tylko 152 najbardziej zaufanych aktywistów. Instrukcja zawierała ponad 100 szczegółowych poleceń, w których nie pominięto niczego: organizowania donosicielstwa, kontroli korespondencji, śledzenia rodzin oficerów i żołnierzy, obserwowania nauczycieli j. polskiego. Wprowadzono ograniczenie chodzenia do kościoła oraz nakaz prowadzenia ewidencji b. żołnierzy AK. „Skończył się czas kompromisów z żołnierzami Armii Krajowej — głosiła instrukcja. — Oni muszą ze swoją przeszłością zerwać, potępić ją i odgrodzić się od niej, dopiero wtedy będzie dla nich miejsce w WP”. Jako sprawdzian „zerwania” służyć mogła jedynie „czynna” postawa antyakowska — znaczyło to — co najmniej — donosicielstwo. Instrukcja w ogóle potępiała wszelką bierność: „Zwolenników neutralnego czy pojednawczego stosunku do AK traktować jak AK-owców — szantażowali twórcy instrukcji — dopóki się nie wykażą aktywną walką z AK”. Instrukcja zakazywała posługiwania się w pracy „wychowawczej” materiałami innymi niż przekazane z GZP. Z GZP zaczęły napływać nawet hasła, które nakazywano umieszczać w widocznych miejscach: „Pod sąd morderców z AK i NSZ — pomocników Hitlera”, „Zniesiemy AK z powierzchni ziemi polskiej” itp.¹⁰⁰

W styczniu 1945 roku pozwolono żołnierzom 1. Armii „wyzwolić” gruzy Warszawy i odbyć w nich upiorną defiladę. Następnie 1. Armia wspierała 47. armię sowiecką w zdobywaniu Bydgoszczy i została rzucona na Wał Pomorski. Zdobywanie umocnień znajdujących się już na przedwojennych ziemiach Reichu kosztowało Polaków ponad 20 tys. zabitych i rannych. Niewiele mniej ofiar pochłonie słynna Operacja Berlińska. Atakując stolicę Niemiec, Rosjanie z bezmyślną

zawziętością rzucali na ulice miasta i tracili kolejne oddziały. Sięgnęli także po piechotę polską, która początkowo nie była przewidziana do szturm na Berlin. Tylko dzięki tej krwawej strategii polski sztandar załopotał nad Berlinem. Zapłaciliśmy za to kilkunastu (11-15) tysiącami poległych, rannych i zaginionych.

Równie ciężkie boje toczyła sformowana ostatecznie w styczniu 1945 roku II Armia, która 16 kwietnia osiągnęła oficjalnie stan 79 646 oficerów i żołnierzy. Tego dnia pod dowództwem Świerczewskiego armia ta rozpoczęła forsowanie Nysy — i poniosła pierwsze krwawe ofiary. Po przejściu rzeki żołnierze polscy walczyli na Łużycach — w pewnym momencie z frontem zwróconym na południe, wstrzymując napór 4. armii pancernej idącej na odsiecz Berlinowi. Oficjalne straty 2. Armii z tzw. Operacji Budziszynskiej wyniosły 22490 zabitych i rannych. Jeżeli pominiemy służby tyłowe, magazyny, warsztaty naprawcze itp., dotrzemy do brutalnej prawdy: w tej armii padł zabity lub ranny co drugi żołnierz!

Wirpsza nie mógł o tym wszystkim nie wiedzieć. Uczestnik kampanii wrześniowej, jeniec oflagu... wstąpił w 1945 roku do LWP, miał z pierwszej ręki wiadomości — i instrukcje, włącznie z instrukcją Grosza. Wolał jednak wypisywać propagandowe kłamstwa w *Żołnierzu Polskim*, którego był redaktorem; brał udział w utrwalaniu władzy ludowej przez wojsko — do kampanii wyborczej 1947 roku i dłużej. Za drogę od kampanii wrześniowej do kampanii wyborczej został nagrodzony stanowiskiem kierownika Wydziału Kultury WRN w Szczecinie tudzież bardziej wymiernymi dobrami... Wiedząc o tym, może z większym zrozumieniem przeczytamy jego wiersz o Pierwszej Armii.

8. Nasza Armia (Ludowa)

„Naszą Armią”, oprócz Armii Czerwonej i berlingowców, była też Armia Ludowa. Jej legendę tworzone wcześniej, zadziwiająco wcześniej. Na wystawie urządzonej w 25-lecie PPR można było oglądać jeden z pierwszych legendarnych tekstów. W 2. numerze *Walki Młodych*, datowanym 6 marca 1943 roku, znajdował się utwór anonimowego poety, poświęcony Armii Ludowej:

MŚCICIELE

Z popiołów mściciele powstają,
Zrodzeni przez rozpacz i ból,
To na nas miliony czekają
Rodaków ginących od kul.

Nam dzieci z domów wyrwała
Faszystów banda złowroga,
A drogę walki wskazała
Zagród rodzinnych pożoga.

Hańbę beczyny czas zetrzeć,
Czas oręż wziąć, bracia, w dłonie,
Oświęcim nas dzisiaj przyzywa,
Do broni, Polacy, do broni!

Lubelskie, Zamość, Trebлінkę
Niech wróg w pamięci zachowa,
Za Pawiak, Wawer, Majdanek
Zapłaci mu Armia Ludowa.¹⁰¹

Utwór ten, przedrukowany następnie w wielu antologiach, zasługuje na uwagę z tego względu, że był najpierwszym wierszem poświęconym Armii Ludowej, tak pierwszym, że powstał... blisko rok przed jej utworzeniem. Jest to dowód niezwyklego wizjonerstwa działaczy komunistycznych. Myśli, iż numer *Walki Młodych* mógłby zostać sfalszowany czy wydany, jak większość okupacyjnej prasy PPR, dopiero po okupacji (wcześniej nie mieli do tego głowy, walczyli przecież), takiej myśli — powtarzam — oczywiście tu nie dopuszczamy.

Po pewnym czasie, i nie całkiem zgodnie z marksizmem, świadomość ukształtowała byt: 1 stycznia 1944 roku powstała Armia Ludowa. Została ona powołana przez dość fikcyjne ciało polityczne, jakim była Krajowa Rada Narodowa, na bazie Gwardii Ludowej, która — żeby wszystko pasowało — była również w dużym stopniu fikcyjna.

Tu miejsce na wyjaśnienie. Istniała autentyczna Gwardia Ludowa, powołana już w 1939 roku przez podziemną PPS-WRN. Gwardia ta weszła w ramach scalania w skład Armii Krajowej i reprezentowana była w Komendzie Głównej AK przez swojego Komendanta Głównego, Kazimierza Pużaka (1893-1950)¹⁰². Komuniści dość sprytnie przechwycili nazwę Gwardii Ludowej, organizując w 1942 roku pierwsze swoje grupki GL.

Pierwszy oddział wyruszył około 15 maja i — po kilku dniach surrealistycznego błąkania się po lesie — wrócił do domu. Czy była to wyprawa bezowocna? Myślę, że chyba nie. Jeszcze w owym roku prasa peperowska zamieściła anonimowy utwór pt. „Gwardziści”, który chyba zachęcił wielu młodych ludzi, by wyruszyć na walkę z wrogiem i... poleżeć.

GWARDZIŚCI

Z granatami na brzuchu, na mchu,
miększym od puchu,
poczerniali od słońca
i prochu,
nieraz bez tchu,
nieraz bez snu
i w dwu i w stu
wypatrując wroga, to kul
albo
dziecioła, co blisko kul
żartując, baraszkując
czy przegwizdując się z wilgą,
lub marząc,
przytuleni bokiem do boku,
ale zawsze gotowi do strzału,
do skoku,
śniady syn przy ojcu,
siwy ojciec koło zucha,
szepcząc sobie od ucha do ucha
komendę, nowiny,
może imię dziewczyny,
robotnik obok chłopa,
co zamienił kosę na karabin
i pieścił go w rękach sękatych,
i student, co doktoraty
zrobi w lesie,
i bohater z armii hiszpańskiej
i dziewczyna z chaty —
tak gwarząc, marząc
bez strachu, bez popłochu;
szaleni po trochu,
nieraz bez tchu,
nieraz bez snu
we dwu i w stu,
na mchu,
wśród szyszek nie orderów,
wśród liści
nie laurowych, bo dębowych
leżą leśni, ludowi gwardziści.¹⁰³

Do historii przeszła druga wyprawa do lasu, 6 czerwca 1942, na której czele stał „Mały Franek” — Franciszek Zubrzycki. Oddział wyruszył bez broni, lecz znakomicie zaopatrzony, co potwierdził w pisemnej relacji jeden z uczestników tej wyprawy, tow. Józef Mrozek:

Okazało się, że jesteśmy wcale dobrze zaopatrzeni na te kilka dni. Kilka pęt kielbasy, parę kawalców boczków, a nawet kawał sadła, który wzięłem ze sobą, mógł nam pozwolić na przebywanie w lesie nawet przez kilka dni bez konieczności udawania się do jakiejś miejscowości po zakupy. Dla upozorowania niby to przypadkowego spotkania (Bolesław) Mołojec polecił mi wyciągnąć z teczki ćwiartkę wódki, których kilka kupiliśmy przed wyjazdem z Warszawy. Uważaliśmy to za konieczne zarówno ze względu na ciało, jak i na ducha. Ciekawe, że idąc kupować wódkę, prawie równocześnie zaśpiewaliśmy półgłosem: „W zimie grzeje, w lecie chłodzi, wódka nigdy nie zaszkodzi”.¹⁰⁴

Dopóki to było możliwe, oddział starał się unikać kontaktów z Niemcami, czasem jednak zdarzały się przygody, które powodowały czasowe rozpierchanie się partyzantów: ... o świcie — wspomina ten sam towarzysz — jechała przez las jakaś chłopska furmanka. Echo rozniosło po lesie przerywany terkot jej kół i wtedy jeden z chłopców, rozbudzony ze snu, wrzasnął: Niemcy! Uciekajta chłopaki! — Zerwało się to bractwo spod krzaków i w nogi.¹⁰⁵

Oddział jednak pozbierano i żeby go zdyscyplinować, postanowiono przeprowadzić jakąś akcję. Obmyślał ją tow. Bolesław Mołojec, mianowany pierwszym dowódcą GL wraz z tow. Zubrzyckim, dowódcą legendarnego oddziału, o którym mowa. Rzecz obmyślono politycznie: „Biorąc pod uwagę fakt, że chłopcy nie mieli nigdy do czynienia z bronią i wojaczką, oraz słabe uzbrojenie oddziału, pierwsza akcja musiała być łatwa i, jeżeli chcieliśmy wpoić wiarę w powodzenie — zwycięska”.¹⁰⁶

Aby akcja była zwycięska, należało uderzyć tam, gdzie wróg był najsłabszy. Uderzono więc 9 czerwca na leśniczówkę w Meszczach, gdzie mieszkał leśniczy z żoną i tylko jeden Niemiec, do tego „stary dziad”. Akcja zakończyła się zwycięstwem, zdobyto 5 tys. gotówką, a Niemca wraz z żoną leśniczego zamknięto w chlewie ze świniami. „Zebraliśmy oddział — kończy autor relacji — i śpiewając «Dalej bracia do bułata» pomaszzerowaliśmy w las zadowoleni z udanej akcji. Szczególnie przeżywali to ci członkowie oddziału, którzy byli tu w maju i powrócili z niczym”.¹⁰⁷

Należy przypuszczać, że oddział, który przybrał tymczasem imię hetmana Czarnieckiego, dokonałby jeszcze wielu bohaterskich akcji. Niestety, zupełnie przypadkiem napatoczyli się Niemcy.

Szli sobie — pisze kronikarz Gwardii Ludowej — beztrąsko, rozmawiali głośno i śmiali się na cały głos. Byłem i jestem przekonany, że gdyby z naszej strony nie padł strzał, nie zauważyliby nas i poszliby dalej szukać wiatru, tym razem w lesie. Każdy Niemiec myśli i rozumuje logicznie. Prowadzący

oddział oficerowie, szef gestapo z Piotrkowa Robert Altmann i komendant policji kryminalnej z Tomaszowa Mazowieckiego nie myśleli nigdy spotkać się z nami w tym miejscu, tak blisko wioski i prawie że w otwartym lesie o dużym zasięgu widoczności. Powiedział mi to później podczas przesłuchiwania mnie Robert Altmann.

Ale któryś z nich nie wytrzymał. Albo Mołojec, albo Franek. Leżeli obok siebie i trudno mi powiedzieć, który z nich wystrzelił. Gdyby chociaż trafił któregoś z tych dwóch oficerów...

No i rozpętało się piekło. Niemcy zbliżali się bardzo ostrożnie, zwłaszcza gdy jeden z gwardzistów wyrzucił dwa, jedyne, jakie posiadaliśmy, granaty. Nie uczyniły im one wprawdzie żadnej krzywdy, bo to były granaty zaczepne, w dodatku rzucone za wysoko, zaplątały się w gałęzie drzew i tam wybuchły niczym szrapnele.

— Daj rozkaz do odwrotu — zawołałem półgłosem do Mołojca.

Po chwileczce poszedł po linii rozkaz: wycofać się w pole, w zboża.

To było najszluszniejsze. W rzadkim lesie wystrzelaliby nas jak zające. (...)

Na skraju lasu zobaczyłem Franka. Po twarzy ściekała mu krew.

— Drasnęli mnie — powiedział, gdy spostrzegł, że patrzę na jego głowę. — Nic poważnego. A ciebie?

— Podkula wili skurwysyny. I to w takiej zasranej sytuacji.¹⁰⁸

Sytuacja była, rzeczywiście, hm tego. Autor przerywa więc relację i nie mówi, jak skończył się ten bój, który przejdzie do historii jako 8-godzinna bitwa Gwardii Ludowej z Armią Niemiecką pod Polichnem — 10 VI 1943, około piątej. A bój skończył się połowicznie. „Mały Franek” uciekł, lecz został zastrzelony, Mołojec uciekł i nie został zastrzelony, dzięki czemu GL ocalała jako idea.

Mamy powody, by sądzić, że tej właśnie bitwie poświęcony był wiersz ppor. Piotra Borowego, redaktora pisma GL *Gwardzista*. Wiersz ukazał się w *Gwardziście* podobno 1 lipca 1943 — a trzeba przecież wziąć poprawkę na czas druku i na czas dojrzewania wiersza. Zwłaszcza że ze względów politycznych poeta musiał zmienić niektóre realia bitwy.

NA ŚMIERĆ PARTYZANTA

W tyralierę!
Odbiegli od siebie szeroko
w skoku przez płoty,
przez pachnące sady,
przez malwy
i przez salwy.

W skoku przez płonąca wieś
i przez nie dokończoną pieśń
dopadli zboża,

które przedłużyło im las
i pożar.

Przyjęło ich w siebie miłosiernie,
falując, pachnąc im miodem na śmierć,
makami i ojczyzną,
którą użyźnią.

Zatrzepotały w nim przepiórki i granaty,
przegwizdywały kule wiatr.
Cięły ich po oczach kłosy
i kule ukosem —
aż jeden z nich padł.

Jęknął tylko
i powiedział: „Powiedz jej, towarzyszu...”,
i żył jeszcze chwilką
boju, kłosu, losu,
aż pomieszał mu się w oczach błękit
nieba, chabrów i czyichś oczu,
kolor żyta i włosów.

Opadła mu na pierś głowa
i maki, które zbladły przy jego krwi,
Towarzysz rzucił za niego granat,
a ja te prędkie słowa.

Kochaj go, dziewczyno,
przyjm go dobrze, ziemio,
będziecie rodzić bohaterów.
To wam chciał powiedzieć,
gdy padł.
A słowa jego przetelegrafowały mi
usta, zboże i wiatr.¹⁰⁹

Wiersz ten został następnie przerobiony tak, by był bardziej męski, bardziej godny bohaterskiego oddziału GL. W 1946 roku autor wydrukował go w *Żołnierzu Polskim* (nr 16-17) pod nieco zmienionym tytułem „Na śmierć partyzantów”, co było ideologicznie słuszniejsze i zwiększało co najmniej o 100% udział GL w zwycięstwie nad faszyzmem. Od tej pory wiersz zaczął pojawiać się w różnych antologiach — z liczbą mnogą w tytule.

NA ŚMIERĆ PARTYZANTÓW

W tyralierę!
Odbiegli od siebie szeroko
w skoku przez pachnące sady

i zwieszono malwy
— przez salwy.

Przeskoczyli płonąca wieś,
nieskończoną piosenkę
i wpadli rojem w zboża,
które przedłużyły las
i pożar.

Cięły ich po oczach kłosa
i kule ukosem po pniach,
nagle ktoś skoczył w niebo
i objął ramionami
— szary piach.

Jęknął cicho: towarzyszu!
i żył jeszcze echem głosu,
chwilką nieba, drzew i słońca,
pomarszczoną twarzą
— ojca.

Pochylił się nad nim przyjaciel,
gdzieś mocno pachniał łubin —
rozgniół pięścią pył w powiekach
i wyszarpnął granat
— czekał.

Niech im ziemia będzie lekka.¹¹⁰

W czerwcu 1942 roku wyruszył w bój drugi oddział, dowodzony przez „Staszka” (Augustyn Lange) i liczący już dwa plutony. Niestety, wedle relacji uczestników, dowódca 1. plutonu „na skutek niesubordynacji, rabunku i kradzieży” został przepędzony, a może nawet i uziemiony, dowódca 2. plutonu „Lejtenant” (zbiegły jeńiec sowiecki) — sam uciekł i zapisał się na ochotnika do niemieckiej organizacji Todta. Pozostali zachowali się bardziej jak na bojowców przystało.

Na skutek tchórzostwa Lejtenant i Czeška — pisze nieco enigmatycznie uczestnik „walk” tego oddziału, Jerzy Duracz — oraz poparcia ich przez Grzegorza oddział nasz, z chwilą kiedy Staszek i drugi Hiszpan poszli na wieś w celu nawiązania łączności z towarzyszymi, rozwiązuje się. Rozkaz wydany przez obu d-ców plutonów brzmiał: spalić *Gwardzistę*, zakopać broń i pojedynczo przedostać się do Warszawy.¹¹¹

Oprócz tej enigmatycznej relacji Duracz zostawił dokładniejszą, z której wynikało, że ranny jakimś sposobem „Staszek” — Lange,

ucieł razem z nim oraz towarzyszymi Piwowarkiem i Rozłubirskim, późniejszym generałem LWP. W pewnym momencie jednak „Staszek” przestał nadążać. Odbyto błyskawiczną naradę partyjną, w wyniku której — jak wspomina Duracz — „Postanawiamy ukryć Staszka w kępie krzaków. Zostawiamy więc Staszka owiniętego płaszczem, zabieramy mu dokumenty, twarz okładamy mchem, żeby ukoić pragnienie i nie oglądając się za siebie szybko oddaliśmy się od pozostawionego towarzysza”.¹¹² Porzucony w krzakach towarzysz jakoś wygrzebał się z tego mchu i wrócił do Gwardii i do partii. Tak więc szczęśliwie tym razem, dzięki szybkiemu i zdecydowanemu „oddaleniu się” gwardzistów od wroga, obyło się bez ofiar. Nikt nie skoczył do nieba ani nie jęknął przed śmiercią „towarzyszu”, nikt też nie wyszarpywał granatu i nie czekał (niech mu ziemia będzie lekka). I to jest właśnie argument nakazujący nam uznać wiersz „Na śmierć partyzantów” za utwór inspirowany wcześniejszym zwycięstwem GL nad Armią Niemiecką tamtym pod Polichnem.

Po oddziałach „Małego Franka” i „Staszka” ruszyły w teren następne bohaterskie formacje GL. Oto raport Grupy Wypadowej GL im. „Żułkowskiego”, w oryginalnej pisowni:

Oddział wyruszył do czynności 29 X 43 do Łagowa do folwarku podczas Akc. zlikwidowano 1 spicja ktury od pół roku się ukrywał, zlikwidowano garderobę następujące zeczy kalesony 10 koszul i z towaru bł.[awatnego] 20 m wełnu 2 m szal 1 kapotu 1 buty marynarki 4 spodnie 46 kamizelek 1 płaszcz włuczka i 1 motek wełna 1,70 20 par skarpet 1400 złoty po czynnościach grupa zamarała napoczynek.¹¹³

Jak z powyższego wynika, do walki z wrogiem najbardziej potrzebne są ludowej gwardii kamizelki, spodni może być znacznie mniej. A tajemniczy „Żułkowski” to po prostu przekreślony Żółkiewski, którego nazwisko nic partyjnemu pólanalfabecie nie mówi. Oczywiście, nie tylko takie akcje przeprowadzało GL. Oto raport z oddziału, który w przyszłości otrzyma imię Kilińskiego, oddziału dowodzonego przez radzieckiego towarzysza Pawła Aleksiejewa Serafima. Z pisowni wynika, że raport pisał jakiś polski towarzysz:

grupa Serafina napotkała jadących wozem 2 okr. członków ZWZ, którzy zaatakowali naszą grupę. W walce obaj ZWZciaki zginęli, nasz sztab wykonał 5 egzekucji na członkach AK,

w walce z bandą reakcyjną składającą się z 7 ludzi, w tym 1 furman, 5 zostało zabitych (rozstrzelanych) 1 z nich zwiął,

wyrok, który został wykonany, był bardzo trafny (...). Był on w wywiadzie endecji i płaczą po nim znane osoby. Narazie [sic!] nie mówi się kto to wykonał,

28 IV 1943 r. zdobyłem 1 RKM od Endecji. 29 IV 1943 r. w Hucie Krzeszowskiej rozbito Mleczarnię, Gminę i zabito Endekę, który zażył broni palnej, człowiek ten był zastępcą burmistrza od niego zdobyto VIS-a.^{1M}

Z dokumentów Gwardii Ludowej wynika rzecz przerażająca: organizacja ta prawie wcale nie walczyła z Niemcami, lecz przede wszystkim z niepodległościową partyzantką AK i NSZ. Nie kryła się z tym, lecz uważała tę walkę za ideologicznie słuszną: oto fragment kolejnego rozkazu GL:

Batalion 3 i 4 oczyszcza teren w J. z wszystkiego rodzaju gadów.

Batalion nr 4 rozgromił całą swołocz w liczbie 28 ludzi reakcji, 3 zostało zlikwidowanych w tym 1 sołtys.

Pamiętajcie, że oficerki to tylko z nazwy polacy [sic!], zaś w istocie to przekłete odwieczne tyrany chłopą i robotnika.

W chwili kiedy zdrowy moralnie prosty lud polski, nie znający co to fałsz i obłuda z miłości ku swej Ojczyźnie chwycił za broń, aby walczyć o Niepodległość Polski, o byt każdego Polaka, o byt nowych pokoleń. Wtedy zdrajcy Ojczyzny z 1939 r., faszystowska reakcja polska, emisariusze hitleryzmu, cheiwi majątków, władzy, wysłali swe bojówki w lasy, nie do walki z wrogiem, jak to głosi ich zakłamana propaganda, lecz do prowadzenia walk bratobójczych. Chcąc tym sposobem wspólnie z niemcami pognębić i wymordować Lud Polski, jako swych silniejszych liczebnie przeciwników politycznych.¹¹⁵

Ten bełkot uzasadniał rozpoczęcie przez Gwardię Ludową walk bratobójczych i pogromów. Początkowo były to akcje drobne, skrytobójcze. W styczniu 1943 bojówka Grzegorza Korczyńskiego (Stefana Kilianowicza) zastrzeliła trzech żołnierzy z placówki NSZ w Kozińcu, wśród nich komendanta placówki, Henryka Wojewodę, potem zamordowano Wincentego Frączaka („Zaolziak”), w czerwcu — GL-owcy wspólnie z partyzantami sowieckimi zabili 5 NSZ-owców w Rzeczycu. W sumie od zimy 1942/1943 komuniści zamordowali około 20 działaczy NSZ. Wcześniej jednak, już 22 stycznia 1943, w Drzewicy koło Opoczna komuniści dokonali pierwszego pogromu swych ideowych przeciwników. Wiadomości o nim mamy z pierwszej ręki — dowódca zbrodniczego oddziału GL „Lwy” Izrael Ajzenman (po wojnie jako Julian Kaniewski na wielu ważnych stanowiskach) w rozkazie dziennym 22 I stwierdził: „Oddział GL „Lew” powrócił dziś o 17³⁰ z pracy czyszczenia terenu z band faszystowskich”.¹¹⁶

Notatka lakoniczna, określenie „faszyści” sugeruje, że mogło chodzić o Niemców. Dopiero raport dzienny tego samego oddziału naprowadza nas na właściwy trop: „Oddział GL „Lew” przeprowadził

czyszczenie terenu z faszystowskich band. Rostrzelano 7 osób. Kierownictwo udzieliło gwardzistom pochwały za dobre zachowanie podczas akcji”. Okazuje się, że nie chodziło o Niemców, tylko o 7 mieszkańców Drzewicy. Ofiarą mordu padł dyrektor fabryki „Gerlach”, August Kobyłański (51 lat), członek NOW-AK, brat stryjeczny jednego z przywódców Polski Podziemnej (Kazimierza Kobyłańskiego, sądanego potem w procesie „16-tu”), dwaj związani z podziemiem narodowym działacze: Józef Staszewski (39) i Kazimierz Makomaski (55), oraz 4 robotników: Zdzisław Pierściński i trzech bracia Suskiewiczów: Edward (27), Stanisław (22) i Józef (19 lat). Prawdopodobnie miało być więcej ofiar — gwardziści nie znaleźli czwartego z Suskiewiczów, Mariana, który był podporucznikiem NSZ, komendantem powiatu Opoczno, nie zastali też w domu księdza Józefa Pawlika, który miał być jedną z głównych ofiar. Zabitych przed śmiercią torturowano, kluto bagnetami w brzuch i narządy płciowe, w końcu dobito „katyńskim” strzałem w tył głowy. Na wszelki wypadek zabitym zmiażdżono jeszcze głowy i twarze kolbami...

Grupa „Lwów” była wyjątkowym oddziałem. Z wyjątkiem jednego partyzanta, jakiegoś „Antka” spod Drzewicy, oddział składał się z samych Żydów — komunistów i uciekinierów z getta — i cieszył się dużą autonomią w GL. Podlegał jakimś agentom sowieckim, jak zresztą wszystkie zgrupowania GL-PPR, lecz nie to jest istotne. Ważne, że z tego oddziału, który przybrał potem imię „Waryńskiego”, wyszło kilku prominentnych później działaczy — m.in. słynny Gutman (Gustaw) Alef-Bolkowiak, późniejszy dowódca zgrupowania AL w Lubelskiem, twórca tzw. „band pozorowanych”, używanych do rozbicia podziemia niepodległościowego. Po wojnie dosłużył się stopnia pułkownika MO i był naszym attache wojskowym w Waszyngtonie. Postać ta ma znaczenie kluczowe w tej sprawie. Alef-Bolkowiak używał bowiem także nazwiska Frumkin. Według źródeł amerykańskich, w latach 1939-41 był oficerem NKWD na ziemiach okupowanych przez ZSRR, zaś w 1942 został zrzucony na teren Generalnej Guberni w celu organizowania partyzantki.¹¹⁷ Obecność sowieckich doradców w GL tłumaczy sprawność akcji i te „katyńskie” strzały.

Po wykonaniu zadania w Drzewicy Bolkowiak z kilkoma towarzyszami przerzuceni zostali do innych zadań — w Lubelskie. Część „Lwów” (występujących już jako „oddział” im. Waryńskiego) dosięgła jednak sprawiedliwość. 22 lipca w gajówce o nazwie Puszcza w lasach przysuszkich natknęła się na nich grupa NSZ-owców. Grupa składała się z mieszkańców Drzewicy dowodzonych przez czwartego z braci Suskiewiczów, Mariana. Udając komunistów szukających kontaktów, partyzanci polscy rozpoczęli rozmowę, która była ukrytą formą

śledztwa. Gwardziści zaczęli się przechwalać, jak to robili niedawno „porządek z burżuazją” i jak to — dla oszczędności kul — kilku narodowcom rozbijali głowy kolbami; zapowiadali, że już wkrótce tak samo zlikwidują ostatniego z Suskiewiczów, którego zresztą nie znali. Wtedy Marian Suskiewicz przedstawił się komunistom i — po formalnym ogłoszeniu wyroku — rozkazał ich rozstrzelać. Kilku „gwardzistom” udało się uciec, lecz oddział „Waryńskiego” już nie został odtworzony.

Drugą głośną akcją GL był Rząbiec. Akcja o tyle ważna, że będzie miała ciąg dalszy. W tym miejscu odnotujemy tylko początek tej historii. Zaczęła się ona 5 lipca 1943 roku. Tego dnia oddział GL „Garbatego” (Stanisław Olczyk) udał się do majątku Nieznanowice koło Rząbca, aby dokonać rekwizycji:

... po drodze napotkał dwie jadące furmanki, „Garbaty” krzyknął 3-krotnie stój! kto jedzie? Z jadących wozów padły strzały, na co „Garbaty” sam z rkm odpowiedział dwoma seriami kładąc na miejscu trupem 4-ch ludzi, a z drugiej furmanki uciekli. Po sprawdzeniu dokumentów okazało się, że było to dow. Z.W.Z. przy nich zdobyto 5 krótkich pistoletów i 2 kb. oraz 300 sztuk amunicji do kb.¹¹⁸

W zasadzce nie zginęło „dowództwo ZWZ” — był to patrol oddziału NSZ „Żbika”, dowodzonego przez por. „Murzyna” (NN). Z relacji dowódcy oddziału „Żbika”-Kołacińskiego wynika, że była to zasadzka, a nie przypadkowe spotkanie. Niewykluczone, że gwardziści chcieli najpierw wykończyć NSZ-owców mogących w razie napaści bronić mieszkańców dworu, a dopiero później spokojnie rozpocząć „rekwizycję”. Prócz partyzantów NSZ gwardziści zabili też furmana Wincentego Chrabąszcza. Nie można jednak wykluczyć, iż GL dokonała wówczas 2 akcji — zasadzki na patrol NSZ oraz ataku na przypadkowo spotkaną grupę oficerów ZWZ. Potwierdzałaby to rozbieżność dat: śmierć „Murzyna” datuje się na 11 lipca, GL-owcy chwalać się zabiciem „dow. ZWZ” — 5 lipca 1943. Do spraw tych trzeba będzie wracać. Kończąc sprawy GL, która wkrótce przepoczwarzy się w Armię Ludową, dodajmy, że chociaż komuniści nie osiągnęli sukcesów w walce z Niemcami — osiągnęli sukcesy w przypisywaniu sobie cudzych zwycięstw nad nimi. Według peerelowskich historyków, gwardziści przeprowadzili w 1943 roku około 400 akcji przeciw transportowi, niszcząc 180 pociągów, przeprowadzili też około 450 walk i potyczek z siłami wojska i żandarmerii. Cyfry te są wyssane z palca. Gwardia Ludowa była organizacją zbyt szczupłą, by przeprowadzać tego typu akcje. Z głośniejszych „akcji GL”: napad na

areszt w Kozienicach (o którym pisał *Gwardzista* 1 IX 43) — przeprowadzony był przez BCH; akcja wysadzania pociągów wokół Warszawy w nocy z 7/8 października 1942 — przeprowadzana była przez AK, nosiła kryptonim „Wieniec”; akcja 26 sierpnia 1943, w której zginął gen. Kurt Renner (najwyższy rangą oficer zlikwidowany przez podziemie) przeprowadzana była przez oddział wachm. „Tarzana” (Tomasza Wójcika) z NSZ. Za akcję „Wieniec” (GL-owcy nie znali tej nazwy) dowództwo Gwardii Ludowej otrzymało telegram gratulacyjny od Georgi Dymitrowa: Zuchy! Chwała Wam Wszystkim.¹¹⁹

Tak wspinała organizacja nie mogła nie doczekać się hymnu. Napisała go poetka GL, Wanda Zieleńczyk, ps. „Dziula”:

MARSZ GWARDII LUDOWEJ

My ze spalonych wsi,
My z głodujących miast —
Za głód, za krew,
Za lata łez,
Już zemsty nadszedł czas.

Więc zarepetuj broń
I w serce wroga mierz.
Dudni nasz krok —
Milionów krok —
Grzmi partyzancki śpiew.

Jak padniesz w polu hen,
Drzewa zaszumią w takt.
Jak to szczęśliwie
I jak to prosto
Za wolną Polskę umierać tak.

Naprzód więc, Gwardio, marsz!
Świat płonie wokół nas —
I zadrzy wróg
i zginie wróg
Z ręki ludowych mas!¹²⁰

*

* *

Armia Ludowa — jak podkreślali historycy PRL — kontynuowała szczytne tradycje GL. By nie być gołosłownym — meldunek dowódcy

oddziału AL „Tadka Białego” z akcji na majątek Kępie 6 VIII 1944 roku:

Na rzecz Armii Ludowej skonfiskowano: 1670 kg mąki pszennej, 170 kg mąki żytniej, 185 kg kaszy jęczmiennej, 250 kg grochu, 250 kg owsa, 1 l wódki, 200 paczek zapalek, 27 paczek kawy „enrilo”, 50 paczek kawy z dzbankiem, 11 talerzy, 7 łyżek, 2 lampy do wozu, 5 świeczek, bańkę octu, 2 kg cukru, 200 szt. papierosów, 525 małych kawałków mydła i 3 większe, 5 świń, jałowkę, prześcieradło, 2 m płótna cienkiego, czapkę, wałek sznura, kołdrę watowaną, 2 zegarki: jeden na rękę, drugi kieszonkowy, pas wojskowy, 5 chustek do nosa, 9 koszul, 6 par kalesonów, ręcznik, 2 garnitury całe, 8 kamizelek, 5 fraków, marynarkę białą, 2 krawaty, 2 kołnierzyki, serwetkę, spodnie do fraka, marynarkę, 5 m płótna, 3 pary butów bez cholew, koszulę damską, prócz tego zarżnięto 2 jałowki dla służby folwarcznej i biednej ludności wiejskiej.¹²¹

Nie mając oparcia w terenie, komuniści z GL czy AL musieli dokonywać rekwizycji, chłopci zwracali się o obronę do „swoich” — przeważnie z NSZ i AK... Przemiana żywiołowych utarczek w daleko siężną strategię nastąpiła w momencie zjawienia się radzieckich skoczków, przeważnie enkawudystów, którzy także musieli żyć z terenu, a potrafili być bezwzględni zarówno w stosunku do chłopów, jak i w stosunku do partyzantów. A dowódcy oddziałów AL-owskich musieli wykonywać ich rozkazy...

Idąc w ślady Gwardii Ludowej, również AL kontynuowała walkę z wrogiem, w identyczny zresztą sposób. Dowodzą tego oficjalne raporty:

7 marca 1944 oddział AL pod dowództwem „Franka” (Franciszka Wolińskiego) stoczył we wsi Jamy pow. Lubartów walkę z niemiecką ekspedycją pacyfikacyjną. W wyniku walki zabito 70 hitlerowców (...) Partyzanci stracili jednego gwardzistę.

7 kwietnia 1944 dwie kompanie batalionu AL pod dowództwem „Zemsty” (Aleksandra Skotnickiego) wysadziły most na linii Chełm-Włodawa pomiędzy stacjami Uhrusk-Sobibór wraz z pociągiem urlopowym. Zniszczono 14 wagonów. Zginęło 4000 Niemców.¹²²

Odliczając wagon pocztowy i bagażowy, oznaczało to prawie 400 Niemców w jednym wagonie, 40 w przedziale... Takich warunków nie stwarzano nawet urlopowiczom polskim jadącym do Oświęcimia...

Największy sukces odnieśli AL-owcy pod Gruszką, pow. końskie, gdzie — jak mówiła encyklopedia PWN: „29 września 1944 oddziały brygad AL i partyzantki radz. (ok. 1500 ludzi) pod ogólnym dowództwem mjra Henryka Połowniaka, po całodziennej bitwie z hitle-

rowcami (ok. 5 tys. ludzi, czołgi, artyleria) przełamały okrążenie”. Jeżeli przełamały — to znaczy, że zwyciężyły. A — jak dodawali historycy PRL, prócz Wehrmachtu i SS przeciw AL-owcom walczyły oddziały NSZ przebrane w niemieckie mundury.¹²³

W rzeczywistości nie było tam NSZ-owców wcale, a i Niemców niewielu. Oddziały AL i sowieckie razem nie przekraczały 800-900 ludzi, niemieckie były równie liczne, tyle że... trzeźwe. W noc poprzedzającą bitwę w sztabie ugrupowania urządzono bal z okazji imienin „Albinki” — polowej narzeczonej Połowniaka. Bal przeciągnął się do dnia następnego, kto z dowództwa nie pił, ten spał, i odwrotnie. Wehrmachtowców zauważył przypadkiem któryś z bojowników AL, gdy poszedł rzygać w krzaki, było już jednak za późno. Atak niemiecki zakończył się nie tyle masakrą, co masową ucieczką połączonych sił polsko-sowieckich. 70 partyzantów poległo, ale co najmniej 690 zwało i na tym polegało ich „przedarcie się” przez niemiecką obławę. Kilkudziesięciu dostało się do niewoli, prócz tego przepadł sprzęt świeżo otrzymany z ZSRR i o to były największe awantury. Połowniakowi udało się uciec, potem obawiał się kary i odmawiał spotkań z władzami PPR na Kielecczyźnie. W końcu jednak sprawy przycichły, ani władzom polskim, ani sowieckim nie zależało na wyolbrzymianiu afery. Wręcz przeciwnie: zależało im na bohaterze i na legendzie bohaterskiej bitwy.

Wiedząc, iż liczby i fakty w historii Armii Ludowej są przeważnie fałszywe, nie jesteśmy w stanie powiedzieć, ilu członków naprawdę liczyła ta organizacja.

Cytowana już Encyklopedia Powszechna PWN z roku 1971 podawała oficjalnie do wierzenia, że „w 1944 AL liczyła 50-60 tys. członków”, cytowany już przez nas pułkownik Załuski podawał, że około 40 tysięcy. Liczby te trzeba podzielić mniej więcej przez 10. Według autorów opracowujących *Tajne oblicze GL-AL*, w kwietniu 1944 roku Armia Ludowa liczyła około 4800-4900 członków. Tak wynika zarówno z „Raportu Dowództwa Głównego AL za okres od 15 marca do 15 kwietnia 1944”, jak i ze szczegółowych meldunków donoszących o sytuacji w poszczególnych obwodach i okręgach. Dane raportów bywały — na co już nic nie poradzimy — zawyżane. Tu i ówdzie wliczano nawet niezaprzyrzęzonych bądź do liczby AL-owców dodawano wszystkich członków PPR. Niestety — innymi danymi nie dysponujemy. O rzeczywistej sile tych oddziałów mówi czasem stan ich uzbrojenia — choć i z tym różnie bywało, zdarzały się w placówkach rkmy, których nikt nie umiał obsłużyć... Tak czy inaczej: w Obwodzie I (Warszawa) było do 600 żołnierzy, w tym Okręg I (Warszawa-Miasto) liczył 91 ludzi, których uzbrojenie stanowiło 12 długich i 13

krótkich (tak nazywano karabiny i rewolwery), 5 granatów, 2 bomby i 1 ładunek kolejowy; Okręg II — Lewa Podmiejska — „leżał”, jak mówiono w partyjnym żargonie; III — Prawa Podmiejska — 451 żołnierzy, 92 długich, 29 krótkich, 1 automat, 5 półautomatów, 10 rkm.

W innych obwodach sprawa wyglądała podobnie. „Partyzancki” Obwód II (Lublin) wykazywał 1600 żołnierzy, w tym — w co trudno uwierzyć — okrążyły 1000 partyzantów w okręgu janowskim, najsilniejszy Obwód III (Kielce) miał w okręgu radomskim 1600 partyzantów, z tego „300 w polu”, za to w okręgu kieleckim żadnego, Obwód IV (Kraków) miał 501 żołnierzy, na których do podziału przypadały 23 długie, 1 krótki i 3 fuzje. Jeszcze gorzej było w Obwodzie V (Śląsk), który chciał pobić Niemców, mając... 4 krótkie + 171 żołnierzy + 5 starych fuzji, co gorsza, na jego czele stał agent gestapo, Karol Zeman (Seeman). Po jego dekonspiracji i rozpadzie siatki... AL na Śląsku odbudowali... inni agenci gestapo. Obwód VI (Łódź)... wciąż nie był zorganizowany.¹²⁴ W polu było kilka oddziałów partyzantkich, które rzeczywiście walczyły z Niemcami i robiły dywersję na zapleczu wroga, ale były także oddziały ograniczające swą walkę do terroryzowania wsi i grabienia dworów. Niektóre z raportów nadsyłanych do „centrali” PPR powinny przejść do historii — np. raport o stanie Armii Ludowej w powiecie łukowskim:

Dotarcie organizacyjne jest do dwóch ludzi, jeden inteligent, drugi chłop. Obaj bardzo bojaźliwi, nic nie chcą robić...¹²⁵

Albo dane na temat Okręgu Podhale:

Dowódca jest. Oddział jest. Dostępu do nich jeszcze nie znaleziono. Dowódca jest starym kryminalistą. Już kiedyś przygotowywał zamach na d-cę Obwodu. Dzisiaj, kiedy kontroli partii nie było stoczył się jeszcze niżej...¹²⁶

W maju 1944 siły AL, według niektórych sprawozdań (zwłaszcza z Warszawy!), wzrosły, według innych — nieco zmalały; nawet jeśli uwierzymy, że wzrosły, to zamykały się pomiędzy 4,8-6 tys. członków. To także nie jest mało. Pamiętając, jakie trudności kadrowe miała na początku GL, musimy postawić pytanie: dzięki czemu możliwy był rozwój komunistycznej partyzantki. Przecież w końcu 1942 roku było raptem 200-300 członków Gwardii Ludowej i przeważnie siedzieli w domach. (W sprawozdaniach dla władz partyjnych wykazywano ich jako... garnizony).

Otóż: w ciągu roku 1943 nastąpiły istotne zmiany.

Po pierwsze, część komunistów (którzy za bardzo nie umieli kon-

spirować) zagrożona aresztowaniem schroniła się do lasów. Stanowili oni jednak tylko połowę oddziałów GL-AL.

Drugą połowę stanowili zrzutkowie z ZSRR, tacy jak Lucyna Hertz, Alef-Bolkowiak czy Leon Kasman, który został przysłany z dość tajemniczą misją zrobienia porządku w PPR i AL. Plotki partyjne mówią o planie likwidacji peperowskich „narodowców”, Moczała i Korczyńskiego, a nawet o przygotowywaniu zamachu na Gomułkę... Dość liczną grupę w tym desancie, ponad 100 ludzi, stanowili byli „dąbrowszczacy” oraz najbardziej zaufani „internacjonałści”, którzy przeszli szkolenie w terrorystycznym „specbatalionie” Toruńczyka. Do tej samej grupy zaliczyć też trzeba partyzantów sowieckich — zarówno zrutzków, jak i uciekinierów z obozów jenieckich. Wchodzili oni bądź w skład polskich oddziałów, bądź tworzyli oddziały własne, formalnie tylko należące do AL, jak choćby słynna Brygada im. Dzierżyńskiego na Podlasiu, której dowódcą był kpt. „Szczep” lub „Stiep” (Fiodor Manzijenko, używający też nazwiska Stiepanow). Oddział ten — przypomnijmy — największy rozgłos zdobył w maju 1944 po zamordowaniu gajowego Żaka, jego żony i pięciorga dzieci. Partyzanci sowieccy zostali zaskoczeni nazajutrz przez oddział NSZ na kolonii Mroczi, gdzie gwałcili kobiety i plądrowali domy. Czterech Sowietów zginęło w walce, spośród ujętych — 8, którym udowodniono udział w zbrodni, zostało skazanych na śmierć przez Sąd Polowy XII Okręgu NSZ (Podlasie) i rozstrzelanych.¹²⁷

Partyzantów sowieckich wewnątrz AL bądź w oddziałach autonomicznych a współpracujących, tak jak wspomniana już Brygada im. Dzierżyńskiego, było wielu. W dokumentach powtarzają się nazwiska najgłośniejszych: Serafim Aleksiejew, d-ca Brygady im. Kilińskiego, Michaił Atamanow dowodzący oddziałem „Miszki Tatar”, Michaił Diegtiariew, dowódca Oddziału im. Mitrofana Podhalusina (na pamiątkę żołnierza rosyjskiego, który dołączył do powstańców 1863 roku), Mikołaj Paramonow dowodzący rosyjsko-żydowskim oddziałem i wielu, wielu innych. Według szacunku sowieckich naukowców, było takich partyzantów w AL 5-6 tysięcy, tj. około połowy stanu.

Naukowcy PRL dzielali ten szacunek.

Jeżeli polscy komuniści stanowili połowę, a rosyjscy — drugą połowę AL, to nie można zapomnieć, że była i trzecia połowa. Upominali się o nią tacy historycy jak Bernard Mark, Reuben Ainsztein czy Schmuel Krakowski, który przed wyjazdem z PRL miał jako ubek dostęp do wiarygodnych dokumentów. Połowę tę stanowili uciekinierzy z gett. Według obliczeń wspomnianych naukowców, w GL, a potem w AL walczyło około 5 tysięcy Żydów. Już w 1942 roku, nie znajdując zbyt wielu entuzjastów wśród Polaków pracujących dla

Moskwy, komuniści zaczęli organizować komórki PPR i GL w gettach. Z punktu widzenia inżynierii dusz było to posunięcie genialne: dawało skazańcom nadzieję wyzwolenia, opieki w partyzantce i przyszłego zadośćuczynienia — władzę w przyszłej, socjalistycznej republice...

Dokumenty potwierdzają akcję organizowania „żydowskich” bądź „mieszanych” oddziałów GL-AL, nie pozwalają natomiast określić ich liczebności. Wiadomo jednak, iż akcja ta miała zasięg ogólnokrajowy — grupy uciekinierów z warszawskiego getta znalazły się w lasach wyszkowskich, uciekinierzy z Trebłinki (głównie jednak nadzorcy i personel pomocniczy) — na Podlasiu, Żydzi odbici z obozu w Janiszowie — we wsi Ludmiłówka, w oddziałach podległych „Sokołowi”-Gruchalskiemu i „Grzegorzowi”-Korczyńskiemu. Akcję wcielania Żydów do GL-AL przeprowadzono nawet w obwodzie krakowskim, czego dowodem pośrednim jest datowane na 6 XII 42 r. „Pozostanowienie ob (wodowego — B.U.) sztabu, rozkaz nr 6”. Dokument ten, sygnowany pieczęcią KC PPR, zamieściła *Gazeta Polska* (23 IV 1997) i z niej przepisujemy najistotniejszy fragment:

I. W związku z masowym terrorem stosowanym przez okupanta do ludności Żydowskiej a także i polskiej dow. G.L. chcąc okiełzać bestię hitlerowską i przeciwstawić się temu wezwało Żydów do zbrojnego oporu. W tym celu polecono zdolnych do noszenia broni i chętnych do walki organizować w szeregach G.L., uzbrajać i wysłać wraz z oddziałami polskimi. Świadomi Żydzi wyrwawszy się z rąk oprawców hitlerowskich (z getta) i noszący z sobą częściowo swoje mienie oddali je na cele G.L. składając je w rękach kom. dziel. tj. miejscu, gdzie mieli bezpośrednią łączność. Ci zgodnie z rozkazem ob. szt. mieli spieniężyć te rzeczy a otrzymaną forszę przekazać do sztabu, jako fundusz bojowy.

2. Komendant okr. Kraków Podmiejski jak i kom. podokręgu Miechów tow. Siekiera, którzy winni byli dopilnować tego nie wywiązali się ze swego zadania i w sprawie tej dali wolną rękę komendantom dzielnic, którzy miast otrzymane pieniądze ze sprzedaży przekazanych przez Żydów rzeczy oddać org. wzięli je na swoje potrzeby, raczej mówiąc okradli Żydów i organiza-

Jeśli AL liczyła około 20 tys. ludzi (a taką liczbę przyjmuje w niezwykle wprost wyważonej i wygładzonej pracy *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989* prof. Andrzej Paczkowski), to trzeba przyjąć, iż Polacy stanowili w niej blisko połowę żołnierzy. Jeśli jednak rację mają autorzy wstrząsającej wymową dokumentów pracy o *Tajnym obliczu GL-AL PPR?* Jeżeli rzeczywiście siły AL nie przekroczyły 4800-4900 ludzi, w tym 5 tysięcy Żydów?

Upominając się o pamięć o żydowskich partyzantach, Reuben Ainsztein czy Schmuel Krakowski przypominają, iż Żydzi stanowili liczący się trzon ruchu PPR-GL-AL. Jako pozytywne przykłady podają takie nazwiska jak Pinkus vel Paweł Finder — następca Nowotki, I sekretarz PPR (XI 1942 — XI 1943), Hanna Szapiro-Sawicka — I przewodnicząca ZWM, Leon Kasman — członek KC PPR, dowódca specoddziału, Gutman Alef (znany potem jako Gustaw Alef-Bolkowiak) — d-ca GL w getcie warszawskim, potem dowódca oddziału GL-AL, redaktor wydawnictw PPR; Ignacy Rosenfarb (Robb-Narbutt), Izrael Ajzenman (Julian Kaniewski), August Lange („Stach”), Szymon (NN) — dowódcy oddziałów partyzanckich itd. Dowódcą AL był wprawdzie sławny „Rola”-Żymierski, ongiś oficer Legionów, ale już żoną jego szefa sztabu, Józwiaka, była Helena Wolińska, która ponoć podejmowała decyzje za nich obu...

Upominanie się żydowskich historyków o pamięć dla „żydowskich bohaterów” — dowódców komunistycznej partyzantki oparte jest na założeniu, iż biologia („krew”, pochodzenie) na zawsze i do końca determinuje człowieka, że materialna „baza” kształtuje nadbudowę. Nie sądzę, by o wyliczonych powyżej bohaterów narody czy miasta miały kłócić się jak o Homera. Nie powinniśmy jednak kwestionować takich wartości jak wolność i autokreacja — nawet jeśli kierując się nimi, ludzie schodzą w świat zła i zbrodni. Zarówno Wat jak Strykowski wielokrotnie przypominali modne swego czasu porzekadło „komunista przestaje być Żydem”. W miejsce „Żyda” można oczywiście wstawić „Polaka” czy „Niemca” — odejście od narodowości nie ogranicza się przecież do reprezentantów jednego, wybranego plemienia i nie przebiega wedle jednego schematu. W naszej kulturze mieliśmy przecież i Conrada, i Dzierżyńskiego...

O tym, iż nie należy przeceniać kategorii pochodzenia, przekonuje stosunek oddziałów GL-AL, nawet tych dowodzonych przez byłych Żydów (ale także b. Polaków) do Żydów ortodoksyjnych. Nie tylko dworki szlacheckie padały łupem terrorystów z AL! Raporty dowódców terenowych pełne są danych o akcjach ekspropriacyjnych, których ofiarami padali ukrywający się Żydzi; znajdują się w tych raportach także zaskakująco brzmiące informacje o „aresztowaniach finansowych” stanowiących źródło dochodu partii. Takie „aresztowania” polegały na porywaniu Żydów podejrzanych o gotówkę — w celu uzyskania okupu. Nie zawsze „aresztowano” Żydów, którzy kolaborowali z Niemcami! W Warszawie bojówki AL trudniły się często szmalcownictwem, czego dowodzi, niestety, wiele dokumentów.

W jednym z nich czytamy: „komendant dzielnicy Ochota projektuje by bojówka (AL) przeprowadziła jakiś eks — łatwy i pewny. Ma kilka adresów ukrywających się Żydów na terenie Warszawy których zamierza wykorzystać”.¹²⁹

Takich detali było więcej, działano jednak i hurtowo.

- Jedną z najbardziej krwawych akcji bojowych GL była akcja przeprowadzona przez oddział im. Tadeusza Kościuszki, dowodzony przez „Grzegorza”-Korczyńskiego w Ludmiłowce na Lubelszczyźnie — w końcu listopada 1942. Zginęło wówczas co najmniej 76 osób uznanych za wrogów tego gwardyjskiego oddziału.

Przypomnijmy, że „Grzegorz” (prawdziwe nazwisko Stefan Kilianowicz) b. „dąbrowszczak” i rzecz jasna agent sowiecki GRU, przybył na Lubelszczyznę latem 1942 roku z zadaniem rozbudowania i popchnięcia do walki partyzantki GL. Jego bazą stała się wieś Ludmiłówka, w której, prócz grupy komunistów, żyła też grupa Żydów — uciekinierów z getta; pierwsza z tych grup żyła z podskubywania drugiej. Korczyński rzeczywiście przeprowadził jakąś akcję dywersyjną, co spowodowało odwet Niemców (spalenie gospodarstw i wymordowanie mężczyzn w Kruszynie, Kochanach, Goliszowie, Osówku i innych wsiach!) oraz konflikt z powiatowym sekretarzem PPR Janem Gruchalskim ps. „Sokół”, który dotąd takich zatargów unikał. Część partyzantów, w tym żydowski oddział GL „Szymona” (NN) i polsko-żydowski „Koguta” (Aleksander Milek) opowiedziały się za przerwaniem działalności. 7 listopada 1942 Korczyński przeprowadził jednak akcję „ekspropriacyjną” na obóz pracy w Janiszowie. W obozie byli Żydzi zatrudnieni przy pracach melioracyjnych, celem akcji była jednak bardziej kasa obozu. Po rozpędzeniu strażników, których większość stanowili żydowscy policjanci, GL-owcy zdobyli kasę. Było w niej około miliona złotych w gotówce i biżuterii odebranej Żydom — cały skarb! Nieduża grupa spośród janiszowskich Żydów przeszła wówczas do melin GL, większość jednak odmówiła opuszczenia obozu, bojąc się zemsty w razie powtórnego złapania. Okazało się, że zmarnowali jedyną szansę na przeżycie — niemiecki oddział, który przybył wkrótce do Janiszowa — wymordował wszystkich pozostałych w nim Żydów.

Zdobyty w obozie „skarb” stał się przyczyną waśni pośród gwardzistów, zwłaszcza iż jak się wydaje — Korczyński nie wszystko odwoził do KC PPR w Warszawie. Doszło do zamordowania i obrabowania kilku Żydów przez partyzantów Korczyńskiego i do próby zamordowania Korczyńskiego przez partyzantów żydowskich związanych z Gruchalskim. Przeciwko Korczyńskiemu opowiedzieli się partyzanci „Szymona”, „Koguta” i grupa uwolnionych z obozu Ży-

dów, którym przewodzili bracia Rubinowie — od niedawna aktywiści PPR. Na zaimprovizowanej naradzie postanowili oni zlikwidować Korczyńskiego — niestety, nie zastali go w kwaterze. Udułi powrozami jego „sztabowców” — Jana Płowasia-„Lubego”, Edwarda Płowasia-„Lutka” oraz radiotelegrafistę Stefana Staręgowskiego. Zniszczyli radiostację i wynieśli resztę „skarbu janiszowskiego”. Z pogromu ocalał tylko zastępca Korczyńskiego, głośny z bandyckiej działalności „Przepiórka” — Edward Gronczewski (po wojnie pułkownik LWP). Udało mu się uciec i ostrzec Korczyńskiego.

„Grzegorz” skrzyknął swoich zwolenników, zyskał także poparcie oficera NKWD (NN), który był komisarzem politycznym oddziału. Pierwszą ofiarą odwetu padł „Kogut” — Miłek, prócz niego Korczyński rozstrzelał 12 jego partyzantów żydowskiego pochodzenia. O tym, że partyjna walka gangów podszyta była antysemityzmem, świadczy fakt, iż rozwścieczony Korczyński kazał wynieść się z Ludmiłówki wszystkim Żydom. By ich wystraszyć, „Przepiórka” zabił kilku osób, a gdy to nie pomogło — oddział „gwardzistów” Korczyńskiego dokonał istnego pogromu, mordując 76 ukrywających się w chatach i w leśnych schronach Żydów, także kobiet i dzieci.¹³⁰ Usprawiedliwienie, iż obecność Żydów narażała byt oddziału GL, brzmi w tej sytuacji mało przekonująco. Podobnej zbrodni dokonał — już bez błogosławieństwa nadzorca z NKWD — w styczniu 1943 roku „Przepiórka”, mordując w lasach gościeradowskich około 30 GL-owców-Żydów z oddziału Kaganowicza, ukrywających się w ziemnych bunkrach. (Liczby ofiar mogą być zawyżone, gdyż po wojnie o obydwie zbrodnie oskarżono NSZ...).

Także i do tej tradycji GL nawiązała Armia Ludowa. W lasach warszawskich znajdowały się grupy Żydów — uciekinierów z getta, które za biżuterię wartą około 3 mln złotych schroniły się pod opiekę GL-AL. Stworzono z nich oddziały partyzanckie o zmiennych składach i nazwach — najczęściej występują one w pracach jako oddział „Obrońców Getta” imienia Anielewicza. Byli wśród nich członkowie żydowskiej policji oraz tzw. pinkertowcy, czyli pracownicy przedsiębiorstwa pogrzebowego Pinkerta, które niemal do ostatniej chwili pracowało w getcie, zajmując się grzebaniem, a wcześniej obdzieraniem zwłok. Starzy partyzanci, wśród których również było wielu Żydów — uciekinierów z getta, nazywali tych nowych „cementarnikami”, a częściej „hienami cementarnymi”. Zachowały się liczne raporty, w których „cementarnicy” określani są jako kanalie ostatniego rządu, zarzuca się im mordowanie i grabienie bogatych Żydów, autor jednego z meldunków skarży się, że „gdy oddział ma mało jedzenia to Pin-

kertowcy oprócz przypadających na nich racji zawsze mają swoje zapasy, którymi opychają się na uboczu”.¹³¹ Pinkertowcy, którzy często przybyli do obozów wyszkowskich z rodzinami, nie brali udziału w żadnych akcjach i traktowali pozostałych partyzantów jak służbę: „Nienawiść do nich jest tak duża — czytamy w jednym z raportów — że partyzanci skłonni są pozbyć się ich za wszelką cenę i zlikwidować”.¹³² I rzeczywiście tak się stało. Wiosną 1944 AL-owcy wymordowali całe ugrupowanie „hien cmentarnych”. O morderstwo oskarżono po wojnie... oddział NSZ „Bohuna”, który to oddział powstał dopiero w sierpniu 1944 w Górach Świętokrzyskich i do lasów wyszkowskich — choćby chciał — nie mógłby iść, bo były już od lipca zajęte przez Armię Czerwoną.

Pogromu „cmentarników” (choć nie tylko pinkertowcy byli w tym oddziale) dokonał najprawdopodobniej konkurencyjny oddział AL, nazywany w raportach „AL — była załoga Treblinki”. Oddział ten, podobnie jak „cmentarnicy”, wchodził w skład zgrupowania „Obrońców Getta”, i byli w nim rzeczywiście uciekinierzy z Treblinki. Gdy latem 1943 Niemcy wywieźli z Treblinki grupę ukraińskich wachmanów — wśród nadzoru zaczęły się dezercje. Do lasu uciekali głównie Ukraińcy, którzy stanowili większość strażników, w mniejszej liczbie Żydzi i Niemcy — także spośród funkcyjnych. W sierpniu 1943 taka mieszana grupa stworzyła bandę, która potem gremialnie wstąpiła w szeregi AL. Początkowo używano nazwy „Byli strażnicy Treblinki”, potem oddział ten włączono w zgrupowanie „Obrońców Getta”. Jednostka ta zwróciła na siebie raz jeszcze uwagę dowództwa AL — gdy 17 czerwca zamorduje jakiegoś „tow. Stefana” z Milicji Ludowej RPPS. Sprawa ta nigdy nie została wyjaśniona. Ślad jej pozostał tylko w raporcie d-cy Okręgu AL „Ryszarda” — Bolesława Kowalskiego.¹³³ Jedynym, jak się zdaje, jej efektem było to, że zaprzestano używać nazwy „Strażnicy Treblinki” jako nazwy oddziału.

Na stosunkowo dużą liczebność AL wpłynęła jeszcze jedna przyczyna — poznanie jej nieco szokuje.

Kiedy stało się jasne, że teren Generalnej Guberni zajmie Armia Czerwona — AL stała się nagle popularna w dość specyficznych kręgach działaczy społecznych. Dowody tej popularności znajdujemy w dokumentach różnego rodzaju dochodzeń, sprawdzania oskarżeń, zażaleń itp. Ocalał np. raport wysłany 26 VI 1944 r. do dowództwa Powiatowego AL w Krasnymstawie przez komendanta rejonu nr 4 (Gorzaków), sierżanta „Pilota”, czyli Jana Błażejczyka. Raport donosi:

25 VI 1944 r. wieczór, został zabity Czesław Psujek. Przez naszych partyzantów z oddziału por. Paszkowskiego (nazwisko autentyczne = błąd w sztu-

ce konspiracyjnej — B.U.). Zabity został przyłapany na gorącym uczynku jako złodziej i bandyta. Ob. Piorón (NN) ze swoją grupą jadąc na tor usłyszał krzyk na drodze podszli i przyłapali Psujka który bił naszą sanitarkę i wywiadowczynię pałą (...) Ostatnio zaprowadził naszą sanitarkę i wywiadowczynię do stodoły w nocy i zaprowadził 10 ludzi i siłą gwałcił ją aż chora jest, mało na tym zabiera zegarek pieniądze 3 chustki gazówki i torebkę...

Zwyrodnienie, bandytyzm — słusznie zostały ukarane. AL-owcy zaskakują Psujka, „Strzelają i zabijają go, później wywożą w pole i zakopują na polu”. Można powiedzieć: dobrze, że AL czyściła kraj z bandytów, gdyby nie pewna informacja, którą też znajdujemy w raporcie. Otóż Czesław Psujek, ps. „Polowy”, był... komendantem AL w Piaskach Szlacheckich. „To był złodziej przedwojenny i wojenny — wyjaśnia autor raportu — który kradł konie i co mu się dało. Należąc do organizacji 2 karabiny wziął i sprzedał endekom”.¹³⁴

Można powiedzieć: chwała Armii Ludowej, że dokonywała samooczyszczenia — ale przecież ktoś wcześniej przyjął Czesława Psujka do AL i mianował komendantem placówki. W tym momencie dotykamy jednej z najbardziej strzeżonych tajemnic kompartii. Otóż przyjęcie Psujka nie było czymś wyjątkowym, było regułą. Armia Ludowa (wcześniej GL) — nie mając prawie wcale własnej partyzantki — postanowiła dać parasol polityczny „normalnym” bandom. Dowódcy tych band — im bliżej wkroczenia Armii Czerwonej, tym częściej deklarowali się jako zwolennicy komunizmu, wstępowali wraz ze swoimi ludźmi do AL — dzięki czemu później w PRL mogli objąć stanowiska w MO i UB. I, jak wynika z dokumentów, nie był to wcale mały procent! Zwłaszcza że istniało zalecenie władz PPR, by wciągać do GL i AL „ludzi młodych — odważnych bez względu na przeszłość”.¹³⁵ Organizatorzy komunistycznej partyzantki stosowali się do zaleceń, czego dowody znajdujemy potem w raportach, jak np. pozbawiony daty „Raport nr 10” mówiący o budowaniu partyzantki w Radomskiem:

„Wilk w swym oddziale grupuje przeważnie złodziei, a kupuje ich obiecując im, że będą pracować na własną rękę i zarekwirowane pieniądze rozdzielać wśród siebie”.¹³⁶ Efekt — liczne raporty donoszą:

„Skład partyzantów i d-ctwa rekrutował się z elementu bandziorskiego” — to opinia o oddziale zorganizowanym przez Ignacego Rosenfarba, b. redaktora *Czerwonego Sztandaru* we Lwowie, znanego także jako „Robb-Narbutt” (po wojnie zastępca wiceministra Obrony Narodowej i komendant Służby Ochrony Kolei!). Podobną opinię znajdujemy w relacji W. Jabłońskiego na temat partyzantki w Częstochowskim, organizowanej przez Bolesława Mołojca: „Element

zwerbowany przez Mołojca mało ideowy. Składał się raczej z awanturników, często przestępców”.¹³⁷

Podobne raporty napływały na temat komunistów z Warszawy. Dowódca obwodu radomskiego, major Józef „Sęk”-Małecki donosił: „Praga w osobie S. przekazała grupę osób, z których jeden zdecydowany bandyta i demoralizator, wyrażający się, że chce sobie nabici kieszeń”.¹³⁸

Takich bandytów znalazło się w szeregach GL-AL wielu. Złodziejską przeszłość wypominano Izraelowi Ajzenmanowi, który po wojnie zrobi karierę w UB; bandytą z czasów okupacji, a może jeszcze wcześniejszych, był wspomniany już dowódca drużyny GL „Garbaty” (Stanisław Olczyk) — po wojnie major UB, szef PUBP we Włoszczowej; bandytami byli kolejni dowódcy oddziału GL w Kraśnickiem (rozbitego 9 VIII 1943 pod Borowem) — Józef Lisek i Józef Pacyna; grupa ich miała na swym koncie kilkanaście morderstw, co przyznawali nawet partyjni publicyści; bandytą, przedwojennym złodziejem (pracującym dorywczo w kaflami pod Rykami) był niejaki Julian Gransztof, który po wojnie został komendantem MO w Rykach. Gransztof, prócz tego, że na czele małej grupki bandytów „skubał” podczas okupacji chłopów, miał dla partii ogromną zasługę: wciągnął w szeregi komunistów swego dawnego przyjaciela, Paramonowa.

Jeżeli mitem Ameryki jest kariera od pucybuta do kapitalisty, to prawdziwym mitem komunizmu był awans od bandziora do reprezentanta władzy ludowej. Sztandarowym przykładem był — i niechaj pozostanie — Mikołaj Paramonow. Jak wielu ludzi z marginesu, indywidualium nie tyle tajemnicze, co mętne. Opowieści, iż był sowieckim zrzutkiem czy uciekinierem z obozu jenieckiego w Białej Podlaskiej, były wymyślone już na użytek władz komunistycznych i są mało prawdopodobne. Pewne jest tylko, że w czasie okupacji uprawiał złodziejski proceder, przewodząc małej, 3-4-osobowej bandzie, grasującej w Lubelskiem. Rodzaj jego działalności uwieczniły kuplety ludowe:

**Tu leży ręka, tu leży głowa
To jest robota Paramonowa,**

dzięki czemu można powiedzieć, że był pierwszym lokalnym przywódcą komunistycznym w Polsce, któremu poświęcano poezję. Bo Paramonow rzeczywiście przedzierzgnął się w komunistę! Charakter jego „organizacji” zmienił się latem 1943, w chwili, gdy połączyła się z większą, 15-osobową bandą, zorganizowaną przez uciekinierów z getta w Dęblinie. Duża, blisko 20-osobowa szajka stała się postra-

chem okolicy, ale i łakomym kąskiem dla kaperowników z AL. Zaczęły się półoficjalne rozmowy w braterskiej i przyjaznej atmosferze, w których uczestniczył m.in. wspomniany już Gransztof. Wyniki tych rozmów były wielce pozytywne. Paramonow zaczął coraz częściej używać pseudonimu „Dąbrowski” i wykonywać specjalne zadania dla partii. W październiku 1943 bandyci Paramonowa zabili Władysława Piwowarkę — „Borsuka”, syna gajowego z Bałtowa — organizatora AK-owskiej partyzantki i dowódcę patrolu Kedywu; 2 stycznia 1944 bojówka Paramonowa zamordowała w Rykach dowódcę placówki AK, Stanisława Kucharskiego, i dwóch przebywających u niego AK-owców. Największą zasługą było jednak zorganizowanie 21 stycznia 1944 r. w Ernestynowie pod Wołą Gutowską zasadzki na grupę oficerów AK odbywających podróż inspekcyjną. Zamordowany został wówczas szef Kedywu Okręgu Lublin, major „Konar” (Alfons Fańciszewski) — nauczyciel z Żyrzyna, uczestnik wojny 1920 roku, organizator Związku Odwetu, a następnie oddziałów AK w Lubelskiem. Wraz z nim zastrzelono towarzyszącego mu kpt. „Brodwiczę”-Ruszczyńskiego, a nawet wiozącego ich furmana.

0 lepsze rekomendacje trudno! Paramonowowi zaproponowano... wstąpienie do partii. Jako podstawa przyjęcia wystarczał własnoręcznie sporządzony życiorys. Były bandzior, pewno pod wpływem swych podwładnych z Dębina, zaczął się teraz przedstawiać jako uciekinier z obozu (na wszelki wypadek z innego) i ideowy komunista; jego bandę mianowano Oddziałem AL im. Dąbrowskiego (!). Po „wyzwoleniu” Paramonow został kapitanem MO/UB i pracownikiem Wojewódzkiego UBP w Lublinie. Z ramienia tego urzędu pojawił się jesienią 1944 roku w Rykach, by wspólnie ze swym przyjacielem Gransztofem zrobić porządek z partyzantką. Na szczęście stało się odwrotnie — to AK-owcy zrobili porządek z Paramonowem. W biały dzień, 12 września, zastrzelił go na ulicy Poniatowskiego Waclaw Kuchnio — „Spokojny” — zastępca legendarnego „Orlika”. Gransztof, mimo odniesionych wówczas ran, ocalał — 1 dalej robił karierę. Został przeniesiony do UBP w Warszawie, następnie do Gdańska, zaś po usunięciu (był alkoholikiem i półanal-fabetą) — dyrektorem kilku kolejnych przedsiębiorstw na Pomorzu.

Skutki tego rodzaju rekrutacji były nadzwyczaj wielorakie.

- Czasem były to efekty humorystyczne, rozjaśniające mroczne życie partyzanckiego marginesu. Oto komendant polityczny Grupy Operacyjnej „im. Kościuszki”, Józef Szapiro, b. dąbrowszczak, skarży się na nałogi panujące w oddziale „Miszki Tatar”:

Powszechne pijaństwo (np. musieliśmy czekać 2 dni aż sztab wytrzeźwieje i będzie zdolny do obrad), nierzadko zdarzały się wypadki gwałcenia kobiet na wioskach.¹³⁹

- Czasem jednak cierpiał interes partii. Oto np. rozliczenie jednego z dowódców AL, przysłane w lipcu 1944 z Kielecczyny do tow. pplk. Moczara:

Przy wylądowaniu zginęły pieniądze. Ile nie mogę się dowiedzieć. Sprzedano spadochron za trzy tysiące złotych. Pieniądże roztrwoniono. Z grupy Dudy przepadły trzy worki gruzu (z ros.: ładunek — B.U.), w jednym było 10 PPS i amunicja, drukarnia, medykamenty i podobno walizka z pieniędzmi...¹⁴⁰

- Bywało i gorzej. W Radomskim, na przykład, powstał komunistyczny oddział — nomen omen — kombinowany. Oto jego skrócona historia, przepisana z pozbawionego daty raportu:

Pierwszy oddział, który tu powstał, był oddział tzw. „kombinezony” składający się z 70% żydów (sic!) zbiegłych z ghetta, d-ca był tego oddziału tow. Banasiak Zygmunt (...) Oddział ten rozprawił się ładnie z grupą endecką z Drzewicy (...) rozbił posterunek policji granatowej żandarmerie, stacjonujących mongolów (...)

Na razie ładnie, potem nastroj relacji się zmienia. Władze partyjne wysyłają do oddziału grupę i:

Wysłana pierwsza grupa do oddziału pod d-twem tow. Banasiaka Zygmunta po tygodniu czasu powróciła zniechęcona kompletnie do walki w w/w oddziale. Okazało się, że istnieje balagan, kradzieże, wyróżniania, pijaństwo itp...

Nie tylko; partyzanci, nie wyłączając Zygmunta Banasiaka i jego brata:

kradli dla celów prywatnych benzynę i zostali na kradzieży przez Niemców przylapani, w „Gestapo” nie pytani o to powiedzieli, iż jeżeli zostaną zwolnieni będą mogli dać materiały obciążające naszą organizację...

Zygmunt Banasiak, który należał do złapanych i uwolnionych, przyznał się władzom partyjnym, że zgodził się na współpracę — za co dostał od Niemców „kielbasę, wódkę i gotówkę”. Sprawa kontaktów z gestapo najbardziej zaniepokoiła „górze” partii, tym bardziej że mimo polecenia, Banasiak nie zniknął ze swojego terenu. Sprawę

rozwiązano radykalnie: „tow. Banasiak został skazany sądem partyjnym na karę śmierci, wyrok wykonał tow. Antek Hiszpan”¹⁴¹ — pod tym pseudonimem krył się „dąbrowszczak” Antoni Grabowski.

Najbardziej zaskakujące w tej historii jest to, że również tow. Banasiak zrobił karierę w PRL, choć zrobił ją pośmiertnie. Falszując wydarzenia, historycy komunistyczni zaczęli przedstawiać Banasiaka jako bohatera, jego oddział — jako armię bohaterów. Stefan Skwarek w książce *Do końca wierni* (Warszawa 1970) przedstawił nową, obowiązującą wersję śmierci Banasiaka: zginął on koło lasu we wsi Polany w walce z oddziałem komisarza niemieckiego z Wierzbicy. Po wojnie Banasiak został rozkazem Żymierskiego z 3 VIII 1945 odznaczony Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia podporucznika, rok później otrzymał, też pośmiertnie, Krzyż Grunwaldu III klasy. Naczelnym dowódcą LWP był uprzednio dowódcą AL — nagradzał swojego człowieka, można powiedzieć — bratnią duszę.

Czas przedstawić dowódcę Armii Ludowej.

Michał „Rola” nazywał się naprawdę Łyżwiński, przybrał nazwisko „Żymirski”, by nie łączono go z bratem, który zdobył rozgłos jako przestępca. Nie byłoby to więc rzeczą negatywną, gdyby „Żymirski” nie było nazwiskiem generała z czasów Powstania Listopadowego... Afera wyszła na jaw nieco przypadkiem. Bohater nasz został ranny, walcząc w Legionach, miał zostać odznaczony, więc „historyczna” rodzina poszła do szpitala odwiedzić tak zasłużonego dla sprawy polskiej krewniaka... Wybuchł skandal. Wskutek protestów rodziny Żymirskich, Łyżwiński dodał sobie jedną literkę i nazywał się odtąd Żymierski.

Po wojnie bolszewickiej bohater nasz został szefem Administracji Armii do spraw uzbrojenia. Zakupił m.in. 50 tys. masek gazowych we Francji za pośrednictwem... własnej firmy „Protecta”, reprezentowanej przez podstawionego przez siebie totumfackiego, niejakiego majora Sasanka. Interes był świetny: Francuzi sprzedawali „Protektie” maski po 14,35 zł. Żymierski z kasy WP płacił tej firmie po 24,75 zł za sztukę. Nie to jeszcze było najgorsze. Groźniejszym w skutkach mógł okazać się fakt, że 42% zakupów stanowiły maski uszkodzone. Nie jest pewne, czy w czasie manewrów w Rembertowie, gdy sprawa wyszła na jaw, rzeczywiście doszło do zatrucia wśród żołnierzy. Ale 42% z owych 50 tysięcy masek mogło w czasie prawdziwej wojny oznaczać 21 tysięcy trupów. Żymierski został zdjęty ze stanowiska, skazany na 5 lat więzienia, pozbawienie praw honorowych i usunięcie z wojska. Po odbyciu połowy kary uzyskał urlop dla wzmocnienia zdrowia, po czym... wyjechał do Francji i słuch o nim zaginął. Dopiero w czasie

okupacji odnalazł się w komunistycznej partyzantce: w 1943 roku zjawił się w sztabie GL jako doradca do spraw wojskowych, w 1944 został dowódcą Armii Ludowej.

Tajemnicę tej nieoczekiwanej kariery wyjaśniły po latach zeznania samego Żymierskiego. Gdy w roku 1953 zostanie aresztowany przez Swiatłę i postawiony przed sądem — jako argument obrony wyciągnięte prace na rzecz sowieckich służb specjalnych, kontakty z gen. Mokowskim z OGPU i z ppłk. Notkowskim; jako nazwisko prowadzącego poda płk. wywiadu, Szklarenkę — co nie na wiele mu się przydało, gdyż „przyjaźniący się” z nim rezydent wywiadu Szklarenko popadł akurat w niełaskę i został odwołany do Moskwy. Niewykluczone, iż wraz z nim zamierzano zlikwidować jego siatkę. Ktoś mógłby w tym miejscu zauważyć, że należący do konkurencyjnej frakcji ppłk Fleichfarb-Swiatło może celowo oczerniać uczciwego Polaka-komunistę. Odnalazły się jednak dokumenty, które nie budzą wątpliwości. W książce Karola Griinberga poświęconej dziejom wywiadu radzieckiego odnajdujemy fragmenty wypowiedzi Żymierskiego zprotokółowanej 25 lutego 1955 roku:

Podczas odbywania w latach 1926-1931 kary więzienia nawiązałem kontakt z członkami KPP... Po wyjściu z więzienia... zostałem skontaktowany z jednym z członków partii komunistycznej, z którym pojechałem do Gdańska. W Gdańsku zetknąłem się z dwoma osobami. Jedna z nich przedstawiła się jako towarzysz Stefan, sekretarz KC KPP, druga zaś nazwiskiem Ilinicz. Ten ostatni został w latach 1935-1936 skazany na 12 lat więzienia i wywieziony do ZSRR. Podczas rozmowy z tow. Stefanem i Iliniczem zgłosiłem chęć wstąpienia do KPP. Złożyłem wówczas podanie na piśmie i życiorys. Otrzymałem jednak odpowiedź, że z uwagi na moją przeszłość muszę przedtem odbyć staż i zgodzić się na współpracę z wywiadem radzieckim.¹⁴²

Czy rzeczywiście zgoda na szpiegostwo była wywołana pragnieniem wstąpienia do KPP, czy raczej chęcią polepszenia sytuacji banity i przy okazji pragnieniem odegrania się na Wojsku Polskim — dla władz sowieckich było rzeczą obojętną. Z satysfakcją zwerbowano tak wysokiej rangi fachowca. Fakt werbunku potwierdziły informacje Sergieja Karandaszewa — sowieckiego „doradcy” przy Gł. Zarządzie Informacji WP:

Żymierski Michał był pozyskany dla współpracy z wywiadem radzieckim w 1932 r. W tym okresie podawał on wywiadowi radzieckiemu dane o byłej armii polskiej i jej uzbrojeniu, o transakcjach byłego polskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych we Francji, o stosunkach francusko-polskich i o pracy wywiadu byłego II Oddziału we Francji. Dane te otrzymywał Żymierski

najwięcej w kołach byłej polskiej ambasady i polskiej emigracji we Francji. W związku z zaistniałymi podejrzeniami o dezinformację łączność z Żymierskim została w 1937 r. przerwana. W 1942 r. łączność z nim została wznowiona i do 1945 r. Żymierski wykonywał poszczególne polecenia.¹⁴³

Doszliśmy do kwestii kluczowej. Nie tylko Bolkowiak czy Żymierski byli agentami i nie tylko w oddziale Korczyńskiego był rezydent NKWD. Komisarzy takich było pełno — czasem dawali o sobie znać, kontrasygnując rozkazy dowódców AL, ba, nawet kontrasygnując życzenia z okazji 1 Maja i imienin komendanta oddziału¹⁴⁴. Agenturalny charakter miała bowiem cała organizacja komunistyczna, której cywilne skrzydło stanowiła PPR, wojskowe — GL i AL. Była to jedna z najpilniej strzeżonych tajemnic ustroju.

Posłuszni duchowi traktatu Stalin-Hitler komuniści polscy po roku 1939 na różne sposoby próbowali współżyć z Niemcami. W kilku ośrodkach powstały „Koła Przyjaciół ZSRR”, które były tolerowane, ale też i kontrolowane przez gestapo. Członkowie mogli w nich głosić hasła sowiecko-niemieckiej przyjaźni i po cichu kolaborować z Niemcami. Nierzadkie były przypadki załapywania się komunistów na roboty do Niemiec — oczywiście na te bardziej intratne: na stanowiska brygadzystów i nadzorców. Czerwiec 1941 popsuł sielankę, komuniści musieli zejść do podziemia, podjąć działalność polityczną i wojskową. O tym, jak wyglądała wojskowa — mówiliśmy. Polityczna nie przedstawiała się lepiej. Komuniści polscy nie byli w stanie stworzyć partii — był to wynik czystek stalinowskich i skutek połamania charakterów tych, którzy ten okres przetrwali. W końcu zdenerwowana Centrala przysłała z Moskwy tzw. Grupę Inicjatywną w składzie: Nowotko + Finder, nieco później Fornalska. Jako smutną ciekawostkę odnotujmy, iż z grupy tej nikt nie przeżył, wszyscy działacze padli ofiarą dość tajemniczych walk frakcyjnych. Pierwszy sekretarz Polskiej Partii Robotniczej (jak nazwano nowo tworzoną agenturę), Nowotko, został zastrzelony przez dowódcę GL, Bolesława Mołojca, który na krótko objął jego stanowisko. Sprawa to nie do końca wyjaśniona, wrócimy do niej w dalszej części książki. Nowy sekretarz bardzo krótko cieszył się funkcją — został zastrzelony przez dowódcę partyjnej młodzieżówki, tzw. Związku Walki Młodych, Janka Krasickiego. Stanowisko szefa partii objął Pinkus vel Paweł Finder. On z kolei wraz z Małgorzatą Fornalską zostanie zlikwidowany przez Niemców — wcześniej jednak towarzysze-komuniści złożyli na nich donos do gestapo. Czy było to wynikiem pomyłki? czy rzeczywiście donosiciel podający gestapowcom adres sądził, iż jest to adres lokalu AK? — nie

podejmujemy się rozstrzygać. W tym miejscu istotne jest coś innego. Otóż, na krótko przed śmiercią, mianując Gomułkę sekretarzem Komitetu Warszawskiego PPR w lipcu 1942 r., Finder wprowadził go w niektóre tajemnice dostępne tylko najbardziej zaufanym partyjniakom. Najlepiej oddajmy głos samemu Gomułce, który opisał tę rozmowę w *Pamiętnikach*:

Z mieszanymi uczuciami słuchałem Findera, jego informacji i zarazem instrukcyjnych wskazówek naświetlających rolę, zadania i oblicze PPR. Wynikało z nich, że kierownictwo Kominternu — realizujące zawsze dyrektywy WKP(b) — nowo powołanej partii nadało niejako dwa oblicza, jawne i tajne. Na jawne oblicze partii składała się cała jej nie skrywana przed nikim działalność podziemna, tajne zaś, czyli skrywane przed narodem, miały pozostać powiązania kierownictwa partii z Moskwą, z Kominternem, uznawanie ich zwierzchnictwa nad partią mimo formalnego wyrzeczenia się przez nią przynależności do Międzynarodówki Komunistycznej. O tym drugim, tajnym aspekcie oblicza partii wiedział jedynie w stopniu bardzo zróżnicowanym jej kierowniczy aktyw. Najgłębiej znała te sprawy trójka kierownicza partii wchodząca w skład pierwszej Grupy Inicjatywnej. Mniej wtajemniczeni byli pozostali uczestnicy tej grupy, jak też przerwyceni później do kraju członkowie II Grupy Inicjatywnej. Aktyw krajowy PPR był w tym przedmiocie na ogół powierzchownie zorientowany, z wyjątkiem tych działaczy PPR, którzy współpracowali z wywiadem radzieckim.¹⁴⁵

Historycy, być może, wyjaśnią, na ile wyrzynie się polskich komunistów było normalną walką o władzę między prowincjonalnymi aparaczkami, na ile zaś rezonansem walk między GRU a NKWD. Agenturalny charakter kierownictwa nie może przekreślać faktu, że w wielu miejscowościach garnęli się do AL autentyczni polscy patrioci, mówiąc: nie ważne z kim, ważne, że przeciw Niemcom. Walczyli jak potrafili, a przez to, że byli gorzej wyszkoleni — płacili wyższą cenę krwi. Bez względu na to, ilu ludzi liczyły „brygady” AL, utworzono ich do sierpnia 1944 roku osiem.

- Jedna z nich, dowodzona przez agenta GRU „Mietka” (tj. Moczała, tj. Nikołaja Demkę), walczyła 14 maja pod Rąbłowem w rej. Puław przeciw oddziałom z Dywizji Pancerniej SS „Wiking”. Wspólnie z AL-owcami przeciw Niemcom walczyły oddziały AK i jacyś partyzanci sowieccy. Jeśli wierzyć encyklopediom, siły polskie liczyły 900 partyzantów, wróg około 5 tysięcy, na zwycięstwo nie można było liczyć. Udało się przebicie — trudno powiedzieć jednak, za jaką naprawdę cenę. Propaganda, która głosiła, iż AL-owcy stanowili większość bądź przynajmniej połowę sił walczących pod Rąbłowem, starannie ukrywała fakt, iż po bitwie siły AL w tym terenie stopniały do

170 partyzantów. Reszta po części uciekła, po części została wymordowana przez Niemców. 16 maja ekspedycja niemiecka spaliła także wieś i zamordowała kilkudziesięciu jej mieszkańców.

- Czerwiec 1944 przyniósł kolejne walki z Niemcami i kolejne przykłady współdziałania AL z partyzantami AK, a nawet z narodowcami. W dniach 9-25 czerwca stoczona została największa bitwa partyzancka tamtego okresu. Niemiecka ekspedycja przeczesująca Lasy Janowskie otoczyła przebywające tam oddziały polskie i sowieckie. W saku znaleźli się partyzanci AL, mieszany polsko-sowiecki oddział „Muchy”-Kunickiego, NOW-AK „Ojca Jana” (por. Franciszek Przy sięźniak) i rosyjscy partyzanci płk. Nikołaja Prokopiuka. Sytuacja nakazywała współdziałanie. Podobno powołano wspólne dowództwo, na którego czele stanął — jako najwyższy rangą — płk Prokopiuk. Jako reprezentant NOW wszedł do niego zastępca „Ojca Jana” — Bolesław Usow, ps. „Konar”. Oddziały narodowców zresztą uratowały otoczonych. Przebiecie się przez pierścień oblawy umożliwił brawurowy atak oddziałów „Ojca Jana” i „Wołyniaka” (Józef Zadziński, NOW) na Porytowym Wzgórzu. Do tej sprawy jeszcze wrócimy.

- W lipcu 1944 AL-owcy dowodzeni przez płk. „Grzegorza”-Korczyńskiego stoczą bitwę w Lasach Parczewskich, w sierpniu — wezmą udział w Powstaniu Warszawskim. W walki zaangażuje się większość AL-owców z Warszawy — według stanów żywieniowych około 600 ludzi. Główne siły, liczące blisko 300 żołnierzy, w tym „batalion” (de facto wzmocniona kompania) „Czwartaków” będą działać na Starym Mieście. Poza tym AL-owcy będą walczyć na Żoliborzu i w Śródmieściu; dwie drużyny AL znajdą się na Czerniakowie. W obronie barykad na Starówce padną najmłodszy „Czwartacy” — 17-letni „Jurerek” (Jerzy Borkowski) i 20-letni „Mirek” (Lech Matawowski); w ataku na czołgi na pl. Zamkowym zginie dowódca 3. kompanii „Czwartaków”, Ryszard Suski. Kompanię tę stanowił oddział milicji RPPS, który jeszcze przed Powstaniem włączył się w skład Armii Ludowej.

Walki AL na Starówce skończyły się nie wyjaśnionym przez historię incydem. Nie wiadomo, z jakiego powodu ani dokładnie kiedy (najpewniej między 23 a 26 sierpnia) dowództwo polityczne AL podjęło decyzję wycofania oddziałów na Żoliborz. Podobno trwały w tej sprawie dramatyczne narady, prawdy o nich jednak nie poznamy, gdyż przerwał je nalot niemiecki. 26 sierpnia bomby rozbiły dom na Freta, gdzie obradował sztab AL, pod gruzami zginęło całe dowództwo: szef Obwodu Warszawskiego — mjr Ryszard Piasecki (prawdz.: Bolesław Kowalski, b. aktywista KPP), szef sztabu — „Edward” (Edward Lanota), szef propagandy i redaktor *Armii Ludowej* — Feliks (Stanisław Nowicki), a także człowiek, który mógłby

powiedzieć najwięcej — oficer informacyjny mjr „Nastek” (Anatol Matywiecki). Wśród pozostałych oficerów i żołnierzy wybuchła panika. Część pod wodzą kpt. „Hiszpana” (Henryk Woźniak, b. „dąbrowszczak”) i dowódcy „Czwartaków”, por. „Konrada”, (Lech Kobyliński) postanowiła odejść, część chciała walczyć dalej. W kronice Powstania Warszawskiego pt. *Dni walczącej Warszawy* Władysław Bartoszewski podaje, że w nocy z soboty na niedzielę 26/27 sierpnia 1944 „ok. 300 żołnierzy Armii Ludowej pod dowództwem kpt. Woźniaka („Hiszpan”) przeszło kanałem na Żoliborz. Na Starym Mieście pozostało ok. 30 AL-owców z pierwszej kompanii batalionu Czwartaków pod dowództwem por. Edwina Rozłubirskiego („Gustaw”).¹⁴⁶ Ta lakoniczna informacja kryje kilka niedopowiedzeń. Rzecz nie w tym, że tych, którzy odeszli, nie było 300, lecz w tym, iż nie otrzymali zgody dowództwa obrony Starówki na odejście. Na rozkaz swych oficerów AL-owcy opuścili barykady i siłą wdarli się do kanałów. Jedyne ostatnia, kilkunastoosobowa grupa została zatrzymana przez żandarmerię AK. 9 żołnierzom groziło rozstrzelanie za dezercję. Podobno dzięki temu, że 18-letni „Gustaw” dał słowo, iż będzie walczył, dowódca Starówki „Wachnowski” (płk Karol Ziemiński) kazał zwolnić zatrzymanych AL-owców, a nawet pozwolił im odejść. Jednak 36-osobowa kompania „Czwartaków” dowodzona przez por. „Gustawa” została i biła się do końca na placówce w rejonie ul. Mostowej; odeszła wraz z ostatnimi oddziałami AK nocą 1/2 września do Śródmieścia, gdzie znowu wzięła udział w walkach. Za tę postawę por. Edwin Rozłubirski otrzymał z rąk „Bora”-Komorowskiego Krzyż *Virtuti Militari*.

Jednostce „Czwartaków” warto poświęcić jeszcze parę zdań. Formacja ta powstała na przełomie 1943/1944 roku i była jedyną w polskiej konspiracji grupą „zawodowców”. Załazek oddziału stanowili chłopcy z warszawskiego Koła i Woli — skupieni wokół „Don Kichota”-Henryka Sipaka (rocznik 1925), syna KPP-owca powieszonoego w słynnej egzekucji „50-ciu”. Grupa ta początkowo należała do Armii Krajowej i została — mówiąc po sportowemu — skaperowana. Nie tylko za pomocą pieniędzy, ale także obietnicą dostarczenia broni i wypuszczenia na prawdziwe akcje — co dla chłopaków, przeważnie 17-18-letnich, miało ogromne znaczenie. Dowódcą tak zwerbowanych żołnierzy został 20-letni Lech Kobyliński (dowódca ZWM na Żoliborzu), jego zastępcą młodszy o 3 lata (rocznik 1926!) „Gustaw”-Rozłubirski. Większość „Czwartaków” pochodziła ze środowiska robotniczego, kilku przybyło z podwarszawskich wsi do stolicy — jak sami mówili — „szukać szczęścia”. Do oddziału — co chłopaków zaskoczyło — przydzielono oficera politycznego, ale — co zaskoczyło

ich jeszcze bardziej — okazała się nim dość atrakcyjna towarzyska „Oła”-Helena Kozłowska, b. działaczka KPP i członkini WKP(b), sprawdzona w latach 1939-41 w Białymstoku. Przejęcie tej grupy z pogranicza AK i marginesu społecznego było socjotechnicznym majstersztykiem PPR-owców. Pomyślano nawet o nazwie — podsunął ją chłopakom redaktor i czołowy propagandysta PPR — Stefan Żółkiewski, który podczas przypadkowych „spotkań” (a w istocie przygotowanych z góry szkoleń) opowiadał, jak bohaterską i zarazem elitarną jednostkę Powstania Listopadowego stanowili historyczni „Czwartacy” — też młodzi chłopcy, właściwie rówieśnicy. Ciekawą charakterystykę swojej grupy dał po latach sam Edwin Rozłubirski w liście interwencyjnym pisanym 6 marca 1948 roku do Gomułki:

„chłopcy ci byli w wieku od szesnastu do dwudziestu jeden lat (...) dostawali od Warszawskiego Dowództwa AL 1000 zł miesięcznie na głowę (zarobki urzędnika w stolicy kształtowały się w zależności od stanowiska 150-180 zł — przypis red.), nigdzie nie pracowali, cały czas poświęcając akcjom bojowym” (...)

„Czwartacy” robili w Warszawie całą brudną i mokrą robotę: ekspropriacje, rozbrojenia policjantów granatowych i Niemców, likwidacja szpiclów i gestapowców oraz akcje odwetowe. Jedyne, co umieli naprawdę, to błyskawiczne wyjęcie i odbezpieczenie broni, strzelanie po ciemku, strzelanie bez pomocy przyrządów celowniczych (...) władanie nożem.¹⁴⁷

Nic dziwnego, iż nawet powojenna władza „ludowa”, która chciała z nich zrobić swoją gwardię, nie dała sobie rady z „Czwartakami”. Skierowani po „wyzwoleniu” do KBW do Jastkowa — zdezerterowali; zamienieni w wartowników przed gmachem Zarządu Głównego ZWM w Warszawie — po prostu wkurzyli się i poszli. Kilkunastu z nich rzeczywiście zrobiło karierę: Rozłubirski doszedł do stopnia generała LWP, Poniatowski, Karolak, Konopka, Kufel — do stopni pułkowników i podpułkowników, często po drodze przechodząc przez milicję lub KBW; b. dowódca Kobyliński — został profesorem Politechniki Gdańskiej. Większość „Czwartaków” jednak karier nie zrobiła, liczni — jak napisze Rozłubirski — „błąkając się samopas wdali się w kolizję z władzami”.¹⁴⁸ Kilku trafiło do aresztu za przestępstwa, kilku poszło do leśnych „band”, kilku nawet zostało rozstrzelanych — w listopadzie 1944 r., w styczniu 1945 r.... Proszeni o zainteresowanie się sprawą „nieprzystosowanych” byłych „Czwartaków”, działacze PPR — odmawiali; odżegnała się od nich nawet mjr „Ola”, ta, która była przecież ich politrukiem, a po wojnie robiła karierę jako członek sekretariatu KC PPR. Gdy Rozłubirski przyszedł

do KC PPR, by zainteresować ją losem dawnych kolegów — tow. „Ola” parsknęła: „Mam dość «czwartackich» spraw, a zresztą z tych chłopców i tak wyrosną bandyci”.¹⁴⁹

Władza ludowa nie była wdzięczna „Czwartakom” za udział w Powstaniu Warszawskim, bała się ich niezależności — choć ze względów propagandowych czasami nagłaśniała ich legendę.

Czas zmierzać do pointy. Powstanie Warszawskie upadło, front na Wiśle stanął na przeszło trzy miesiące. 18 października 1944 roku dowódca Brygady Kieleckiej AL, „Moczar”, pisał do swojego przyjaciela „Korczyńskiego”, który przebywał w Lubelskiem: „Grzegorz! wyłap wszystkich skurwysynów faszystów”.¹⁵⁰

Oczywiście nie chodziło mu o Niemców. Armia Ludowa przepoczwarzała się już w tym czasie w milicję strzegącą w Polsce sowieckich interesów. Kończąc dzieje tej formacji, zacytujmy utwór, który stał się niemal hymnem AL. Jest to tekst anonimowego poety:

MY NIE ZŁAMANI

**My nie złamani idziem w dal,
W przyszłość patrzym zwycięsko,
Z niezłomną wolą niby stal,
Niepokonani klęską.
 Idziemy śmiało w życia bój
 Przez burze, światło ćmiące
 I w górę wznosim sztandar swój
 Za lud, za świat, za słońce.
My nie najęci idziem wciąż,
Nam życia nikt nie złamie
I z twardą wolą niby stal,
Bo silne mamy ramię.¹⁵¹**

Niepokonani... nie złamani... nie najęci...

9. Bandyci z NSZ

Pisząc o Armii Ludowej, nie mogliśmy nie pisać o Narodowych Siłach Zbrojnych. Tak bowiem skonstruowano legendę okupacji: po jednej stronie bohaterska AL, po drugiej — narodowcy, którzy u boku Niemców brali udział w obławach na GL i AL, potem, wraz z tymi Niemcami, uciekali przed Armią Czerwoną. Ten czarno-biały stereotyp obowiązuje do dzisiaj — czarna legenda NSZ wykorzystywana jest zwłaszcza przez „czerwonych” i „różowych” publicystów dla zrów-

noważenia rzeczywistych zbrodni komunizmu zmyślonymi zbrodniami narodowców. By nie być gołosłownym:

- ppłk Wiesław Górnicki, jeden z twórców i ideologów stanu wojennego 1981 roku, sprowadzał w swych wystąpieniach działalność „bandytów” (tak ich określał) z NSZ do „dobijania ocalałych Żydów, mordowania chłopów i nauczycieli, wieszania milicjantów”;¹⁵²
- tow. Krzysztof Teodor Toeplitz, ongiś sympatyk Moczara, przeniósł nieco akcenty, przypisując NSZ-owcom „strzelanie do ukrywających się po lasach Żydów”¹⁵³, czyli oskarżył ich o zbrodnie dokonywane właśnie przez podwładnych Korczyńskiego i Moczara.

Podobne poglądy wygłaszają reprezentanci ZMS-owskiego pokolenia:

- W rozmowie z niemieckim filozofem Jurgenem Habermasem na temat różnych totalitarnych niebezpieczeństw Adam Michnik, z wykształcenia historyk, potępił jako tako komunizm, ale zaraz jego zbrodnie zrównoważył: „Otóż niech mi będzie wolno powiedzieć, że na tej samej zasadzie (co komunizm — B.U.) częścią naszej biografii jest NSZ”. W tym momencie niemiecki filozof powinien sobie wyobrazić łagry zakładane przez narodowców gdzieś pod Łomżą, eneszetowskich oprawców mordujących ludzi strzałem w tył głowy w piwnicach... A ponieważ polscy komuniści byli —jako oprawcy — najemnymi pracownikami Moskwy, biedny niemiecki filozof nie będzie miał wątpliwości, że również NSZ pracowały dla Kremla.

By wybielić komunizm (i mimowolnie hitleryzm), Michnik zlepił w jeden stereotyp tradycję narodową z niepodległościową i potępił totalitarną przeszłość Polski posługując się dyżurnym przykładem komunistów: obozem w Berezie. Przykład ten w jego intencji ma zrównoważyć obozy niemieckie i sowieckie:

„Jest marnym usprawiedliwieniem, że zatłuczono tam niewielu ludzi, że hitlerowskie obozy były gorsze”.

Pomijając „drobiazg”, że w Berezie rządzący piłsudczycy przymykali najczęściej opozycjonistów z endecji, zwróćmy uwagę na niegodne historyka fałszerstwo. Nawet peerelowska propagandówka *Bereziacy*, zawierająca antysanacyjne fantazje byłych więźniów, nie posunęła się do opisywania „zatłuczeń”, których po prostu nie było! Były koszary w Berezie, w których panowały warunki znośniejsze niż w więzieniach dla kryminalnych (otwarte cele, częste wizyty, możliwość spacerów na zewnątrz koszar) służą Michnikowi nie tylko dla zrównania polskiego totalitaryzmu z sowieckim i niemieckim, ale do roztopienia zbrodni polskich komunistów w ogólnej zbrodniczości — bo rzekomo nikt nie był bez winy. W ten sposób Michnik zrównuje esesmanów i enkawudystów z walczącymi z nimi partyzantami, niweluje różnice między

oprawcami hitlerowskich i stalinowskich łagrów a ich ofiarami... Aby uniemożliwić obronę NSZ czy AK, Michnik posuwa się do szantażu w stylu nawiedzanej Borejszy: „gdy mówimy, że w gruncie rzeczy Polacy są niewinni (chodzi o okupację Polski — B.U.), to znaczy, że przygotowują sobie weksel na nowe winy”.¹⁵⁴ Nie budzi specjalnego zdziwienia, iż mając takie poglądy, Michnik z aprobatą zamieszcza w swej *Gazecie Wyborczej* (6 III 1993) „List otwarty Rady Australijskiej Światowej Federacji Żydów Polskich”, którego autorzy w formie głośnych pomówień stwierdzają, że NSZ była to formacja

głosząca i uprawiająca jawnie rasistowską ideologię i splamiona krwią niewinnych ludzi, w tym dzieci, kobiet i starców zamordowanych tylko dlatego, że byli Żydami. Nie dość na tym: „NSZ pomagało wspólnemu wrogowi oczyścić Polskę z Żydów, uciekając się nawet do współpracy z gestapo w tym niecnym dziele.”¹⁵⁵

Opinie takie, pochodzące ze środowiska, w którym jest wielu b. przeciwników NSZ — oficerów UB i Informacji, jak powiedziałem, nie dziwią. Dziwić natomiast może, jeśli Konstanty Gebert, który jako Dawid Warszawski uprawiał w podziemiu antykomunistyczną propagandę, w sporze między komunistami a NSZ-owcami bierze stronę tych pierwszych, pisząc:

Mordowanie Żydów nie było wypadkiem przy pracy, efektem ubocznym ideologii NSZ — morderczego ramienia polskiego faszyzmu. Napotkanie oddziału NSZ oznaczało dla ukrywających się Żydów wyrok śmierci.¹⁵⁶

Gebert, syn działacza związkowego z USA, należy do tego pokolenia, co Michnik, nie zna więc z doświadczenia okresu, o którym pisze — nie waha się jednak podsumowywać sprawy NSZ stwierdzeniem, że akcje NSZ nie były wprawdzie wojną Polaków z Żydami, ale... „Była to wojna z komunizmem, toczona w imię drugiej totalitarnej ideologii XX wieku”... NSZ-owcy, zdaniem Geberta, „służyli złej ideologii, podobnie zresztą jak ci, którzy ich dręczyli...” i po prostu wszyscy są winni. Zasadę odpowiedzialności zbiorowej NSZ Gebert argumentuje prosto: „w stosunku do żołnierzy jednej formacji, odwołujących się do tego samego dowództwa i programu, pewna odpowiedzialność zbiorowa jednak obowiązuje”.¹⁵⁷

Przyjęcie odpowiedzialności zbiorowej jako zasady życia politycznego oznaczałoby, iż wszyscy członkowie PPR odpowiadali za morderstwa dokonywane przez pozorowane oddziały partyzanckie, za ofiary speckomisji Zambrowskiego. Nie oznaczałoby jednak odpo-

wiedzialności partyzantów NSZ za śmierć jakichkolwiek Żydów jako takich. Zarówno speckomisja, jak oddziały pozorowane powstały na mocy odpowiednich uchwał KC PPR, ich zbrodnie dokonywane były na rozkaz władz partii. Nikt jednak nikomu ani w NSZ, ani w kręgach zbliżonych nie nakazywał mordowania Żydów, wręcz przeciwnie — wielu Żydów znalazło schronienie w oddziałach NSZ.

Michnik, Gebert i dziesiątki innych, równie fanatycznych wrogów NSZ czy AK to ludzie — specjalnie na to zwracałem uwagę — którzy nie mogli sami wyrobić sobie pojęcia o czasach NSZ i UB. Jednocześnie poczucie przynależności do elity nie pozwala im przyznać się do braku wiedzy — w tej próżności zostali wychowani. Tacy ludzie najczęściej padają ofiarą manipulacji. Gdy rozum śpi — budzą się upiory, w tym wypadku upiorami są starzy ubecy opowiadający historię Polski. Czasem robili to za nich wynajęci poeci.

Poglądy komunistów na Narodowe Siły Zbrojne już znamy. Ich istotę streścił Korczyński w zawołaniu nakazującym „wylapać skurwysynów faszystów”. Wcielanie w życie tej teorii można było obejrzeć w Drzewicy, Rzębcu i wielu innych miejscowościach. Wobec narodowców nie obowiązywało żadne prawo, dozwolone były wszystkie metody: kłamstwo, podstępne aresztowanie, skrytobójstwo. Ta fanatyczna nienawiść częściowo tylko była odziedziczona po wzajemnych waśniach okresu przedwojennego. Najpotężniejsze jej źródła trysnęły już w czasie okupacji. Armia Krajowa, mimo wszystko, traktowała komunistów polskich podobnie jak rosyjskich: jako aliantów naszych aliantów. Dlatego z nimi rozmawiała i dlatego można ją było oszukiwać. Narodowcy natomiast walczyli, odpowiadali ciosem za cios. Za pogrom w Drzewicy odpowiadali rozstrzelaniem GL-owców w Borowie, za pierwszą bitwę pod Rzębcem — drugą bitwą pod tą samą miejscowością. Poza tym prowadzili propagandę, w której obnażali obłudę i zbrodniczość sowieckiego systemu, ostrzegali zarówno przed rosyjskimi okupantami, jak przed ich polskimi najemnikami z GL i AL. Byli najtwardsi i walczyli najdłużej, i — co ważne — walczyli samotnie. Oni nie byli aliantami rosyjskich aliantów, o nich nie upomniął się, nawet nieśmiało, ani rząd Anglii, ani rząd polski w Anglii. Byli więc jednocześnie i trudniejszym i łatwiejszym przeciwnikiem niż AK. Dlatego wcześniej wydano na nich wyrok śmierci. Żeby wyrok ów uzasadnić — tworzono wobec NSZ klimat nienawiści, przypisywano im zbrodnie niepopelnione, jak i popelnione — przez partyzantkę komunistyczną. Władze sowieckie wołały dogadywać się ze zwykłymi bandami, wołały zatrudniać w GL czy AL przestępców i aferzystów — niż podjąć jakikolwiek dialog z narodowcami. I nie była to tylko nienawiść, ale także, a może przede wszystkim,

na zimno obmyślana metoda. Inżynieria dusz. Organizowanie nienawiści było tylko metodą.

Tworzeniem klimatu nienawiści zajmowali się na bieżąco publicyści i poeci peperowscy. Tych ostatnich nie było zbyt wielu, toteż ceniono ich na wagę złota, wybacząc im nawet antykomunistyczną przeszłość. Zarazem tą przeszłością ich szantażowano — podobnie jak szantażowano bandytów i aferzystów na partyjnych stanowiskach. Pierwszym poetą, który tworzył czarną legendę NSZ był... były, czy raczej przejściowy narodowiec, Machejek. Robił to „na gorąco”, jeszcze gdy należał do AL. W poemacie pt. „Droga walki” dał, a raczej narzucił czytelnikom partyjnych gazetek komunistyczną wizję historii:

**Przyszła wojna, straszna groza zawieruchy.
Pan podniósł ręce przed gwałtem, stał się jego bratem,
Codziennie się poddawał — biegły słuchy —
papież w Rzymie;
Kazali czekać w pokorze na kolanach,
jak marmur nieczuli na śmierć, co się ścielila przy drogach.
Pojechało do Rzeszy dziesięć dziewczyn od pana,
hańbą podarunek,
hańbą broń u nogi.
Przyszedł stary Kie. Miał już siwy włos:
Ech — powiedział do syna — panom Hitler da czołgi.
Pamiętam przed laty. Im snop, nam kłos...
Nam — krzyknął Stanek —
przyjdzie pomoc znad Wołgi!!!
NSZ wytoczyły Zarzeczcu krwawy proces.
Bał się Bugaj, że wróg górą...**

Chmury i noce...

Bo któż, synkowie, z wami?

— Przeciw — Londyn i Hitler oburącz.

Okrzyknęli upadających. Samolot zrzuty niesie w radzieckim mundurze.

Poczekajcie jutra, będziemy wspólnie sprawiedliwość siali,

Rozstrzelajcie wątpliwości w natarciu, w burzy,

gdy prowadzi robotników jutra

towarzysz Stalin.

NSZ-owski oberek hulał i gwałcił. Tak miał wyglądać Kraj...

Tylko Kędzior nie dostał w policzek.

Gwiazdy mrugały młodo. Szedł Maj,

przypomnieć warto panom

sojusz chłopsko-robotniczy.

Do ataku. Od bratnich leśnych jedlin.

Wyciąć do pnia zarazę obłądną.

**PPR-owcy armię ludu wiedli,
ci co panowali,
marnować nie będą.**

**Bili Chmury, Kice, Bugaje faszyzm we wsi i w lesie,
Niezwycięzone pepesze
dał Stalin,
Partia ogniomistrzów,
Przeszłość i przyszłość Stanków — Zawadów niepodzielnie
Narodowym ogniem zakwitnie socjalizm,
we wsi
wytwórczą spółdzielnią.**

Utwór ten wielokrotnie drukowany (przepisujemy go za antologią *Diabli wzięli pana*) miał kilka wersji — wszystkie jednakowo kłamliwe. Jego prosty, wręcz prymitywny język nie był jednak wynikiem prostactwa samego twórcy: takim językiem przemawiali propagandyści AL na wsi — i takim językiem trafiali do odbiorców. Takie utwory nie tylko organizowały nienawiść na bieżąco, lecz także przerzucały ją w przyszłość, podawały ją przyszłym pokoleniom czytelników i poetów. Nie jest pewne, czy Michnik i Gebert czytali wiersze Machejka. Ich pokolenie wychowywało się raczej na znacznie lepszych formalnie, trafiających już do inteligencji, pisanych nieco pod Majakowskiego wierszach Mandaliana, Woroszylskiego, Uragacza. Ci twórcy nie brali udziału w walkach, nie byli razem z Machejkiem w AL, nie walczyli z „bandami NSZ”. Ale ci twórcy, całe pokolenie „pryszczatych” to byli uczniowie Machejka i narzucali swoim czytelnikom właśnie machejkową, AL-owsko-milicyjną wizję naszej historii. Jako dowód może posłużyć utwór Mandaliana z tomu „Słowa na codzień” (1953):

BRYGADA ŚWIĘTOKRZYSKA

**Gruby żer za lasem czując,
wyją wilki z rana,
maszeruje, podśpiewuje
oddział ojca Jana.**

**Czy to Polak, czy to obcy
patrzy kruk na dachu:
„A i przed kim, znowu, chłopcy,
idziecie na Zachód?**

**Coś niepewnie stawiasz obcas,
jakby małe dziecko,**

a i w jakie kraje, chłopcy,
z Niemcami idziecie?”

Kruku, kuku,
głos swój w lesie
niepotrzebnie trwonisz,
pomyliłeś się w adresie,
nieuś wiadomionyś.

Patrz, jak pycha bije z pyska,
w słońcu lśnią bagnety,
toż Brygada Świętokrzyska,
chłopcy
z eneszetu.

Tu
nie jak w Geelu:
(kiepski
pistolet dziadowski),
cekaemy ponemieckie,
buty pożydowskie.

Cekaemy — rzecz nie lada,
podziękujmy Bogu,
a dowodzi defiladą
pan pułkownik Bohun.

Wypasieni, wy karmieni,
szukać nowych zwad z kim,
idą ramię przy ramieniu,
na ramionach gwiazdki.

Błyszczą gwiazdki niklowane,
przedwojenne, przechowane.
Wojenko, wojenko,
cozes ty za pani,
u majora tyle grosza,
u żołnierza — ani...

Wojenko, wojenko,
gdzie ta droga dąży,
gdzie twój szlak,
niech go szlag,
panie podchorąży.

A w plecaku u każdego
krzyż i męka Pańska,
wizerunek Matki Boskiej,
buława hetmańska;

**a w plecaku u każdego
judaszowy pieniądz,
dokumenty gestapowskie,
powrozy z szubienic...**

**Jeszcze ręce śmierdzą juchą,
jeszcze grożą usta,
a w przydrożnym lesie — glucho,
a na szlaku — pusto.**

**Tylko z tyłu,
z zagajnika
głos przejmuje dreszczem:
„hulaj, panie pułkowniku,
spotkamy się jeszcze!”¹⁵⁸**

Skoro już uwierzyliśmy, że oddział ojca Jana był częścią zbrodniczej formacji NSZ zwanej Brygadą Świętokrzyską, skoro już wiemy i będziemy powtarzać z przekonaniem, że oddziały te współpracowały z Niemcami i mordowały Żydów — sięgnijmy do źródeł historycznych i opiszmy działalność partyzantki narodowej oraz zgrupowania „Ojca Jana”.

*

**

Gdy wierni Mołotowowi i Ribbentropowi jednocześnie polscy komuniści zakładali Koła Przyjaciół ZSRR — narodowcy tworzyli pierwsze organizacje podziemne. Od jesieni 1939 roku spontanicznie powstawały grupy, które potem przyjęły nazwę Narodowej Organizacji Wojskowej; równolegle tworzono Związek Jaszczurczy i mniejsze organizacje, jak Narodowo-Ludowa Organizacja Wojskowa czy Konfederacja Narodu. W wyniku akcji scaleniowej latem 1942 roku (formalnie 20 września) z tych i jeszcze innych ugrupowań powstały Narodowe Siły Zbrojne. Komendantem Głównym został płk Ignacy Oziewicz (ps. „Czesław”), który miał na swym koncie walki na czele 29. Dywizji we Wrześniu, ranę odniesioną pod Dobrą Wolą i obóz internowania na Litwie. Po jego aresztowaniu przez gestapo (9 VI 1943) dowództwo NSZ objął płk/gen. Tadeusz Kurcjuś — „Żegota”. 1 września 1943 roku stan osobowy Narodowych Sił Zbrojnych przekroczył 72 tys. zaprzysiężonych. 7 marca 1944 roku została podpisana umowa scaleniowa z AK, na mocy której NSZ weszły w skład

Armii Krajowej. Umowie nie podporządkowały się niektóre oddziały dawnego Związku Jaszczurczego — stąd czasem w piśmiennictwie określenia: NSZ-AK i NSZ-ZJ.

Stratedzy z kręgu NSZ początkowo liczyli, iż powtórzy się rok 1918 i zwycięstwo nadejdzie od zachodu. W lutym 1943 roku ogłosili program powstania, którego celem miałyby być nie tylko wyzwolenie przedwojennych ziem Polski, ale także dawnych ziem piastowskich. Gdy Niemcy zaczną się rozpadać pod ciosami aliantów — dowodzą — w programie — narodowcy powinni zmobilizować wszystkie siły, by wygrać z Rosjanami wyścig do Odry-Nysy i zatrzymać ten teren dla Polski. Czekając na ten moment, należało oszczędzać oddziały i nie wykrwawiać ich w przedwczesnych walkach. Dopuszczalne, a nawet nakazane były akcje samoobrony, chroniące ludność polską przed terrorem Niemców, komunistów i zwykłych bandytów. Tę postawę — wyczekiwania na dogodny moment ataku — propaganda komunistyczna po latach przedstawiła jako współpracę NSZ z hitlerowcami, twierdzono nawet, że dowództwo NSZ wydało rozkazy nakazujące taką współpracę — przeciw ZSRR. Echa tej propagandy słyszeliśmy właśnie w wierszu Mandaliana. Jak łatwo się domyślić, było dokładnie odwrotnie. Były wprawdzie próby nawiązania takiej współpracy ze strony niemieckiej, jednak odpowiedź NSZ nie pozostawiała wątpliwości. 9 marca 1944 roku płk Kurcjuś — „Żegota” wydał w tej kwestii Rozkaz nr 6:

Stwierdziłem, że niemieckie władze bezpieczeństwa w G.G., a szczególnie w dystrykcie radomskim i lubelskim, usiłują nawiązać kontakt z polskimi Organizacjami powstańczymi celem zorganizowania wspólnej akcji antykomunistycznej. Aczkolwiek usiłowania te nie doprowadziły i doprowadzić nie mogą do konkretnych wyników, zdarzyć się może, że poszczególni dowódcy niższych szczebli dadzą się nakłonić do podobnej „współpracy”. Pod groźbą oddania pod sąd wojenny zabraniam żołnierzom NSZ nie tylko współpracy z Niemcami w akcji zwalczania komunistycznych band, lecz nawet godzenie się na pertraktacje będą uważał za zbrodnię przeciw Państwu.¹⁵⁹

Pierwszą formą samoobrony przed Niemcami były tworzone od początku okupacji placówki terenowe NOW i ZJ. Z czasem okazało się, że ich siły nie gwarantują ochrony nie tylko przed okupantem, ale nawet przed większymi bandami. We wrześniu 1942 roku z inicjatywy majora „Aleksandra” (Stefana W. Kozłowskiego) powstał pierwszy lotny oddział NSZ, zwany od pseudonimu organizatora „Aleksandrówką”. Na czele stanął por. „Lech” (Jerzy Niewiadomski), który stoczył kilka potyczek z Niemcami i rozbił kilka band tzw. „koguciarzy”, okradających wsie. Oddział „Lecha” zaczęto nazywać Akcją Specjal-

ną i w listopadzie 1942 roku Komenda Główna NSZ, akceptując tę formę walki, powołała oddziały Akcji Specjalnej. „Aleksandrówka” została kraśnickim oddziałem AS.

9 marca 1943 roku, wskutek czyjegoś donosu, Niemcy zaskoczyli „Lecha” na kwaterze i zastrzelili. Oddział został odbudowany przez kpt. „Wojciecha” (Andrzej Kuczborski), który postanowił operować ze stałej bazy. Stał się nią dzierżawiony przez wysiedloną z Poznańskiego rodzinę Poray-Wybranowskich folwarczek Borów. Służył on partyzantom nie tylko jako „stolica”, przechowywano w nim różnych uciekinierów, często Żydów. Już w czerwcu 1943 roku „Wojciech” przeprowadził pierwszą akcję — zaatakował posterunek żandarmerii w Kraśniku, uwolnił przetrzymywanych tam więźniów i przy okazji dozbroił własny oddział. Potem będą następne akcje: w Zakrzówku — rozbrojenie miejscowej żandarmerii, i pod Janowem — udana zasadzka na samochód z żandarmami. Prawdziwego rozmachu nabrała Akcja Specjalna, gdy partyzanci wybrali (!) na komendanta oddziału ppor./kpt. „Stępa” (Henryk Figuro-Podhorecki), zaś dowódcą AS na Lubelszczyznę został zrzucony z Anglii cichociemny rotmistrz Leonard Zub-Zdanowicz, ps. „Ząb”. Z większych potyczek „stepowców” odnotować należy dwie wrześniowe akcje: bitwę pod Uściami, podczas której zabito co najmniej 40 żandarmów (oddziałami „Stępa” i „Ojca Jana” dowodził osobiście Zub-Zdanowicz), oraz rozbitcie dwóch oddziałów własowców pacyfikujących polskie wsie pod Zamościem.

W listopadzie 1943 roku oddziały AS dowodzone przez Zuba-Zdanowicza tworzą pierwszy pułk Legii Nadwiślańskiej NSZ. 14 listopada podczas polowej mszy świętej rtm. „Ząb” otrzymuje sztandar pułkowy ufundowany przez okoliczne ziemiaństwo i włościan.

- Pierwszą bitwą pułku będzie walka pod Gościeradowem (23 XI 1943), stoczona z konwojem samochodów SS Wiking. Polacy odnieśli zwycięstwo, tracąc tylko jednego partyzanta: w bitwie zostanie śmiertelnie ranny 17-letni Żyd z Warszawy, st. strzelec „Dzik” (Aleksander Szandcer). Chłopak przystał do oddziału NSZ, by pomścić wymordowaną w getcie rodzinę.
- 20 września 1943 roku oddziały Narodowych Sił Zbrojnych: dowodzony przez rtm Leonarda Zub-Zdanowicza oraz oddział por. Franciszka Przysiężniaka, który używał nadal nazwy NOW, wspólnie z AK-owską grupą Tadeusza Sztumberga-Rychtera (ps. „Żegota”) przeprowadziły atak na więzienie w Biłgoraju, by uwolnić zamkniętych tam działaczy podziemia. By sprowokować Niemców do wyjścia z miasta, partyzanci „Ząba” ostrzelali tuż pod Biłgorajem samochody żandarmerii. Niemcy ściągnęli siły z miasteczka i okolicy, zorganizowali ekspedycję, która pod Uściami została wciągnięta w bagna i za-

atakowana z dwóch stron przez oddziały „Ząba” i „Ojca Jana”. Zginęło lub zaginęło co najmniej 32 członków ekspedycji, w tym 3 oficerów niemieckich, z dowódcą — oberleutnantem Brennerem, oraz kilku policjantów ukraińskich, którzy tej ekspedycji pomagali. Wywabienie hitlerowców z miasta ułatwiło „Żegocie” atak na biłgorajskie więzienie, z którego uwolniono 72 więźniów, w tym znanego prawnika — prof. Stanisława Ehrlicha.

- 10 czerwca 1944 roku oddział Narodowych Sił Zbrojnych „Jaska II” (NN, nazwisko Jan Zaziuch prawdopodobnie fikcyjne) rozbił obóz pracy w Zamborzycach, gdzie Niemcy więzili dużą grupę polskiej młodzieży.
- W czerwcu 1944 roku oddziały Narodowej Organizacji Wojskowej „Ojca Jana” i „Wołyniaka” oraz ugrupowanie Armii Krajowej „Konara” wspólnie z partyzantami AL i ugrupowaniem sowieckim walczyły z niemiecką ekspedycją. Zwycięstwo oddziałów NO W na Porytowym Wzgórzu 14 czerwca 1944 — przerwało pierścień obławy i pozwoliło wyprowadzić partyzantów z okrążenia. Akcję tę historycy PRL przypisywali potem... uratowanym przez narodowców partyzantom Armii Ludowej.
- 26 lipca 1944 roku NSZ-owski oddział kpt. „Żbika” (Tadeusz Kolański) wspólnie z AK-owskim oddziałem „Marcina” (Marcin Tarchalski) rozbił pod Olesznem ekspedycję SS, która szła na pacyfikację tej sprzyjającej partyzantom miejscowości.

Tyle na razie o współpracy NSZ (i oddziału „Ojca Jana”) z Niemcami. Jeśli chodzi o stosunek do Żydów, to najlepiej ilustruje go fakt, iż w oddziałach NSZ było ich kilku — mieli te same prawa i obowiązki jak wszyscy. Pułkownik Boguszewski, który pod kierownictwem komendanta NSZ, płk. Kurcjusza, opracowywał wytyczne dla AS, podkreślał w nich wyraźnie: jakiegokolwiek wystąpienia przeciwko Żydom będą karane i tępione.¹⁶⁰

Czy znaczy to, że nigdy Polak z NSZ nie zabił żadnego Żyda? Bywały i takie przypadki, lecz nie z powodów rasowych. Patrole AS w Lubelskiem, brały nawet raz udział w obławie na kilkunastu Żydów. W lipcu 1943 żandarmeria w Kraśniku wpadła na szatański pomysł: wypuściła 12 Żydów, którzy za darowanie życia mieli rozpracować organizacje podziemne w terenie. Pierwszego z tej dwunastki wykryli jednak nie NSZ-owcy, lecz partyzanci GL. 25 lub 26 lipca dowódca komunistycznej placówki w Ludmiłówce „Iwan” (Adam Tyzo) zastrzelił jednego z tych szpicli — przy zabitym znaleziono listę działaczy podziemia przeznaczoną dla gestapo. Nie wiadomo, ilu Żydów z tej grupy zlikwidowali jeszcze GL-owcy. Patrole NSZ naj-

prawdopodobniej trzech. Jednego wytropiono w Janiszowie, dwóch (ojca i syna) w Borowie, gdzie — jakby nie było Niemców ani okupacji — kręcili się po okolicy, usiłując zdobyć informacje o partyzantach. Ktoś może w tym miejscu powiedzieć, iż można było inaczej postąpić ze szpiclami. Być może — gdyby oni, wpadłszy na trop partyzantów, poprosili ich o opiekę. Pewność siebie szpicli w Borowie dowodzi, że bardziej liczyli na opiekę Niemców, którym wydawali partyzantów...

Mimo niepowodzenia tej akcji Niemcy powtórzyli ją raz jeszcze na przełomie 1943-1944 roku w szerszej skali, bo nie tylko na Lubelszczyźnie, ale również w Krakowskim. Raporty AL ze stycznia 1944 informują, iż „zostało zwolnionych z obozów koncentracyjnych kilkudziesięciu żydów” (!), podkreślając z pewną przesadą: (Żydzi) „mają zadanie pracy głównie na naszym (tj. komunistycznym — BU) kierunku”.¹⁶² Biorąc pod uwagę słabość podziemia komunistycznego uwagę tę uznać należy za dowód megalomanii bądź za próbę usprawiedliwienia antysemityzmu AL-owskiej partyzantki. Nie zostało też udowodnione, że efektem działalności grup żydowskich szpiegów rzeczywiście była pacyfikacja Borowa, Kosina, Wólki Szczeckiej i kilku innych wsi, połączona z wymordowaniem 800 osób (2 lutego 1944). Wprawdzie opinia taka jest powszechna wśród byłych partyzantów narodowych i komunistycznych, nie można jednak wykluczyć, iż Niemcy — nie mogąc zdobyć precyzyjnych informacji o polskich partyzantach — po prostu zastosowali metodę „statystyczną” i zaczęli mordować wszystkich młodych mężczyzn w Borowie i okolicy. Jeśli mowa o szpiclach, to pamiętać należy, iż donosicielstwem trudnili się także Polacy. Również i oni byli rozstrzeliwani przez patrole Akcji Specjalnej. Np. wiosną 1944 roku zlikwidowany został niejaki Antoni Ligenza, przy którym znaleziono urzędowe pismo upraszające, aby wszystkie władze niemieckie udzieliły mu pomocy.¹⁶¹

*

* *

Nagłaśnianą przez propagandę PRL sprawę morderstw popełnianych na Żydach w pow. kraśnickim przez NSZ (a także, jak się okazuje, przez GL) można na razie uznać za wyczerpaną. Poetyckim echem tej i podobnych spraw jest w balladzie Mandaliana wzmianka o „butach pożydowskich”, w których podobno chodzili partyzanci NSZ. No, długo by w nich nie pochodzili... Nim wrócimy do innych wątków tej ballady, wypiszmy jeszcze kilka zapomnianych przez historię akcji:

- 20 sierpnia 1944 roku pod Kurzelowem w Górach Świętokrzyskich dwie kompanie Narodowych Sił Zbrojnych, dowodzone przez mjr. „Rusina” (Henryk Karpowicz), rozbiły kolumnę niemiecką transportującą broń. Mandalian pisał z ironią o „cekaemach ponemieckich”, sugerując, iż były one otrzymane od Niemców w darze... Tymczasem za ich zdobycie NSZ płaciły krwią. Zapłacona pod Kurzelowem cena była, na szczęście, dość niska — kilku rannych. Zdobyto 300 krótkich karabinków belgijskich i one to będą stanowiły podstawę uzbrojenia Brygady Świętokrzyskiej NSZ.

- 23 sierpnia oddział kpt. „Żbika” (Władysław Kołaciński) urządził w Jasińcu pod Raszkowem zasadzkę na kolumnę SS, którą wpuszczono do wsi i w całości zlikwidowano. Zginęło 54 esesmanów, których chłopcy pogrzebali błyskawicznie, razem z rozbitą ciężarówką, tak iż Niemcy nie zdołali ustalić, gdzie i kiedy zniknął im ten oddział. Wcześniej nieco „Żbik” rozproszył w kilku akcjach wspomniany już oddział bandycki „Garbatego”, który w tym czasie złożył akces do AL. Herszta, niestety, nie ujęto, zaś rozpędzenie jego bandy propaganda peerelowska będzie przedstawiać jako... początek walk „bratobójczych” z „lewicową” partyzantką.

- 1 września oddział kpt. „Białyni” (Tadeusz Rzepecki), kwatermistrza Brygady Świętokrzyskiej NSZ, wybrał się do Radoszyc po żywność, gdzie trafił na niemiecką pacyfikację (100 żandarmów + samochód pancerny). Zaimprovizowany atak uratował ludność miasteczka, po 3-godzinnej bitwie Niemcy uciekli, pozostawiając kilkunastu zabitych. Ilu zabitych i rannych zabrali ze sobą — nie wiadomo.

- 8 września odbędzie się drugi już bój pod Rząbcem. Weźmie w nim udział prawie cała Brygada Świętokrzyska — warto więc przypomnieć jej dzieje.

Już w 1943 roku narodowcy zrewidowali swoją koncepcję „wyścigu z Rosjanami do Odry” — zaczęli liczyć się z możliwością, iż cały teren Polski, a nawet Niemiec, zajęty będzie przez Armię Czerwoną. Oczywiście po pewnym czasie armie rosyjskie będą musiały wrócić do domu... Nowa koncepcja polityczna narodowców przesunęła marsz ku Ziemiom Zachodnim na okres opuszczania ich przez wojska ZSRR. Zbrodnie popełnione przez Rosjan na AK-owcach w Wilnie i Lwowie latem 1944 roku wymusiły na dowództwie NSZ kolejną modyfikację planów. Współpraca z Rosją, dążąca do fizycznej eksterminacji polskiego żywiołu, w tej sytuacji była przysłowiowym marzeniem ściętej głowy, walka z Rosjanami — samobójstwem. Należało zatem ocalić jak najwięcej oddziałów partyzanckich — wyprowadzając je poza teren walk. Wtedy — drogami wydeptywanymi przez Legiony Dąbrowskiego — będzie można wrócić do Polski. Wynikiem tej nowej kon-

cepcji był rozkaz koncentracji oddziałów NSZ (tych nie scalonych z AK) w lasach Gór Świętokrzyskich. Potem miał nastąpić marsz na tereny zajęte przez zachodnich aliantów. W wyniku tej koncentracji powstała dwupułkowa (202, 204 PP) Brygada Świętokrzyska. Dowódcą jej został właśnie skarykaturowany w wierszu Mandaliana pułkownik „Bohun” — Dąbrowski (Antoni Skarbek, Szacki). Ten przedwojenny kapitan miał w swoim życiorysie piękne karty: w roku 1920 jako 17-latek walczył na ochotnika w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, dostał się do sowieckiej niewoli i dopiero po powrocie do kraju zrobił maturę, a po niej Szkołę Oficerską w Ostrowi Komarowej. Podczas kampanii wrześniowej walczył w armii „Prusy”, dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł — i wziął się za działalność konspiracyjną w Związku Jaszczurczym. Mianowany dowódcą Brygady Świętokrzyskiej i awansowany do podpułkownika, „Bohun” stoczy kilka potyczek z Niemcami i — broniąc polskiej ludności — z partyzantką komunistyczną. Jedną z nich będzie drugi bój pod Rzębcem.

Druga akcja pod Rzębcem (8 IX 1944) zaczęła się, podobnie jak pierwsza, od zagarnięcia przez komunistów patrolu wysłanego przez kompanię NSZ po mąkę. Patrolem dowodził dziewiętnastoletni plutonowy-podchorąży „Sanowski” (Franciszek Bajcer), popularny w całej Brygadzie Świętokrzyskiej poeta, autor m.in. „Pieśni partyzanckiej NSZ” i buńczuczego marsza „NSZ — to my”:

Z zasadzki w walkę, z walki w bój
Gnąją jak strzały grot.
Nie męczy ich pochodów znój,
Choć nieraz zlewa pot.
Z ich krwi powstanie Polska wnet
Wielka od Odry aż po Dniepr.
Ziszczą pokoleń wielu sny;
NSZ — tomy!¹⁶³

Po przewiezieniu do obozu AL-owców przywiązano „Sanowskiego” do drzewa i poddano torturom, jego podwładnym kazano kopać zbiorowy grób. Z przechwałek AL-owców wynikało, że nie tylko więźniowie, ale i wszyscy polscy partyzanci zostaną wkrótce „zlikwidowani”. Od „Sanowskiego” próbowano wydobyć informacje na temat uzbrojenia i dyslokacji oddziałów Brygady Świętokrzyskiej. W czasie tortur, przypalając ręce „Sanowskiemu”, komuniści przypadkiem nadpalili sznury, którymi był skępowany. Pozwoliło mu to wyrwać

się z więzów. Mimo ostrzału, uciekł i dotarł do oddziału „Lamparta” (Jan Wódz), alarmując, że właśnie komuniści mordują jego ludzi. Z tą samą wieścią do kpt. „Stępa” dobiegł furman, który poprzednio wiozł patrol NSZ do młyna — co okaże się niezwykle szczęśliwym zbiegiem zdarzeń: „Lampart” podjął błyskawiczną decyzję, pchnął łącznika z meldunkiem do dowództwa, a sam pognął na odsiecz, podrywając stacjonującą w pobliżu kompanię „Boruty” (Wiktora Dziubińskiego). Ten atak ocalił życie żołnierzom NSZ dosłownie stojącym już nad wykopanym grobem. Był to jednak dopiero początek właściwej bitwy. Okazało się, że pod Rząbcem komuniści przeprowadzali koncentrację oddziałów mianowanych „Brygadą im. Bartosza Głowackiego” — jak łatwo się domyślić, w celu otoczenia i likwidacji działających na tym terenie oddziałów AK i NSZ. W momencie rozpoczęcia walk siły komunistyczne wynosiły około 300 ludzi, prócz AL-owców w bitwie wziął udział rosyjski oddział składający się głównie ze skoczków z NKWD, dowodzony przez kpt. „Iwana” (Iwana Karajewa). Doradcy i dowódcy radzieccy zaczęli wówczas przejmować kierowanie AL-owską partyzantką. Po stronie polskiej, prócz kompanii „Lamparta”, „Boruty” i „Rusina” (wszystkie z 202. pp), wzięła udział kompania „Żbika” — Kołacińskiego z 204. pp. Na rozkaz dowódcy Brygady „Bohuna” miał on odciąć uciekającym komunistom drogę od strony wschodniej. Od zachodu zabiegł im drogę oddział „Stępa” — zamykając ostatecznie kocioł. Wymienione oddziały stanowiły większość sił organizującej się od sierpnia Brygady Świętokrzyskiej. Walka trwała ponad godzinę, zakończyła się wzięciem do niewoli 70 Rosjan i około 200 AL-owców — z wyjątkiem ich dowódcy „Białego” (Tadeusz Grochal), który zwił w trakcie bitwy. Część AL-owców wyraziła chęć wstąpienia do NSZ, wśród nich — co należy odnotować z uwagą — adiutant „Białego”, początkujący poeta Machejek, nieco starszy od „Sanowskiego”.

Zaczęły się przesłuchania. Tych, którym nie udowodniono bandytyzmu, przyjęto, kilku jednak zostało rozstrzelanych. Machejek tłumaczył, że zawsze uważał się za narodowca, a przynależność do komunistycznego oddziału wyjaśniał tym, iż chcąc walczyć z Niemcami, przypadkowo „przykleił się” do AL; jego rola miała się ograniczać do noszenia plecaka z maszyną do pisania za „Białym”. Po złożeniu przysięgi na krucyfiks Machejek został przyjęty do NSZ. Podobno przez jakiś czas był ordynansem samego „Bohuna”, podobno otrzymał też gdzieś jakąś ranę i dlatego nie wymaszerował na Zachód. Potem robił karierę w MO i UB, w nagrodę za lojalność został redaktorem naczelnym „Życia Literackiego”. Do brygady NSZ dołączył też po bitwie „zdobyty” lekarz — Gruzin oraz dwóch Rosjan — podobno

dezerterów z oddziałów Własowa. Pod wieczór na polu za wsią Rząbiec odbyła się połowa msza dziękczynna — wzięła w niej udział cała Brygada Świętokrzyska i ludność okolicznych wsi.

Historia tej bitwy wymaga kilku dopowiedzi. Pierwsza — to dalsze losy podchorążego „Sanowskiego”. Po bitwie awansował na podporucznika — przeżył jednak dramat osobisty. Oto gdy był przywiązany do słupa — ślubował w zamian za ratunek poświęcić swe życie Bogu. I choć nie było świadków tej przysięgi — uznał, że musi jej dotrzymać. Rozstał się ze swoją narzeczoną „Krysią Leśniczanką” i po wojnie został misjonarzem w Afryce. Zmarł w roku 1962, w wieku 38 lat, jako proboszcz polskiej parafii w Johannesburgu.

Drugie z dopowiedzeń dotyczy spraw bardziej ogólnych. W Gajówce pod Rząbcem, gdzie mieścił się przejściowo sztab „Białego” i radzieckich oficerów, znaleziono bogate archiwum. Według świadectwa „Bohuna”, który owo archiwum przeglądał, były w nim „dokumenty świadczące o przygotowaniach Sowieców do ewentualnej wojny z zachodnimi aliantami oraz tajne instrukcje niszczenia polskich organizacji podziemnych AK i NSZ, a także nakazujące gnębień u uchodźców z Warszawy itd.” Tam również — pisze „Bohun” — znaleźliśmy rozkazy koncentracji leśnych oddziałów radzieckich i PPR, celem pobicia Brygady Świętokrzyskiej”.¹⁶⁴ Rozkazy likwidacji „polskich faszystów” z AK zostały wydane w czasie, gdy w Armii Krajowej obowiązywał zakaz atakowania w jakikolwiek sposób AL, nawet w propagandzie.

Jeszcze nie pokonawszy Niemców, Sowieci wyznaczali już nowe cele wojny: partyzantów z AK, NSZ i innych oddziałów polskich. Walkę z nimi prowadzili początkowo siłami miejscowych komunistów — GL, AL czy nawet uciekinierów z gett, wśród których nie brakowało rehabilitujących się pospiesznie żydowskich policjantów. Nie były to bitwy liczące się na teatrze wojny — liczebność pepeerowskich formacji nie przekraczała 5 tysięcy ludzi, gdy Armia Krajowa liczyła ponad 300 tysięcy zaprzysiężonych, narodowcy — blisko 100 tysięcy. Potyczki te były znaczące jednak w walce o przyszłość, sygnalizowały kierunki tej walki. Siły Armii Czerwonej będą włączać się później w momentach rozstrzygających — tak będzie na Wileńszczyźnie i na Lubelszczyźnie latem 1944 roku, w Polsce centralnej — rok później. Pierwsza potyczka pod Rząbcem, ta z lipca 1943 roku, mogła być jeszcze przypadkowym incydentem, dziełem komunistycznego fanatyzmu. Archiwum znalezione po drugiej bitwie pod Rząbcem dowodzi, że nie ma już więcej mowy o działaniach przypadkowych, że mamy do czynienia z dalekosiężną strategią. Nieudana — lecz jednak zaplanowana — likwidacja polskiej partyzantki przez zgrupowanie

„im. Głowackiego” — to pierwszy element tej strategii. Nie jedyny. Ograniczając się do najważniejszych przykładów z dziejów Kielecczyzny przypomnijmy:

- 10 września 1944 roku do oddziału „Stępa”-Podhorskiego przyszła delegacja z Sekurska. AL-owcy z oddziału „Sarny” chcąc podporządkować sobie wieś, wzięli dwunastu zakładników, dwóch dla postrachu zastrzelili. Oddział „Stępa” odbił zakładników, uwikłał się jednak w dalsze walki z polskimi i rosyjskimi partyzantami — wyglądało to trochę na wciąganie „Stępa” w zasadzkę. Ostatecznie jednak oddział „Sarny” zostanie rozbity 1 listopada 1944 roku. „Mózgiem” zwycięstwa okaże się sam „Sarna”, który wcześniej schwytyany, zaczął sypać znane mu meliny i trasy. Nie uratowało go to jednak od wyroku śmierci.
- 12 grudnia 1944 roku do dowództwa Brygady Świętokrzyskiej w Raczkowie zgłosili się o pomoc mieszkańcy Węgrzynowa. Sytuacja była podobna do poprzednio opisanej. Wieś została opanowana przez mieszany narodowościowo oddział komunistyczny, który zaczął rabować mieszkańców i dopuszczał się gwałtów na kobietach — szczególnie pastwiąc się nad uciekinierkami z Warszawy. Bolszewicy — jak wspominał „Bohun” — po zgwałceniu zabierali im ubranie i bieliznę, by w innych wioskach wymienić na wódkę. Kilka osób zostało zabitych przez pijanych partyzantów podczas orgii. Dzięki temu jednak, że byli bez wyjątku pijani — żołnierze z Brygady Świętokrzyskiej łatwo ich pokonali. Kilkudziesięciu komunistów zginęło, przeważnie w ucieczce, dwudziestu, którym został udowodniony udział w gwałtach, zostało rozstrzelanych. Podczas zeznań powoływali się na „odgórne” dyrektywy walki z „faszystami” z AK i na specjalne rozkazy „gnębienia mieszkańców — uchodźców z Warszawy”, co odnotował w swych wspomnieniach „Bohun”.¹⁶⁵

Głównym przeciwnikiem pozostawali jednak Niemcy.

- Niedługo po bitwie z komunistami pod Rzębcem Brygada Świętokrzyska stoczy bój z hitlerowcami pod Cacowem. W bitwie odznaczył się mocnymi nerwami dowódca 202. pułku, zastępca „Bohuna” — podpułkownik „Jaxa”-Marcinkowski (ten, który kiedyś zakładał Związek Jaszczurczy). Podpuści on niemieckie tyraliery na 30 metrów, niemal do skraju bronionego lasu — i dopiero da rozkaz: ognia! Niemcy stracą co najmniej 160 żołnierzy.
- 14 stycznia 1945 roku Brygada Świętokrzyska stoczy bitwę pod Pogwizdowem. W boju poległ ok. 50 Niemców i 9 żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej. Te sukcesy nie mogły jednak odwrócić okrutnego dla NSZ, niesprawiedliwego wyroku losu. Wydaje się, że sami

żołnierze tej formacji mieli przecucie fatalnego końca swej walki. Może dlatego taką popularnością cieszyła się wśród nich pieśń pt. „Niewinna” autorstwa Strzelca „Sasa”:

**Com zawinił, że odszedłem w dale;
Com zawinił, że zostały Ci żale,
 Czy to dzień już był taki pechowy:
 Smutkiem, żalem wezbrany, bez słońca
 I wędrówki mej kres jest bez końca...
 Że odejścia był efekt jałowy,
A tęsknoty wciąż szumią nad nami
Wspomnieniami, wspomnieniami, wspomnieniami...¹⁶⁶**

Pieśń literacko jest zła — ale pieśni nie ocenia się za słowa, lecz za nastrój, który wywołuje, wsparta melodią. Bez melodii, bez tego nastroju pozostają jedynie słowa — banalne, sentymentalne. Jej autor — podobno 17-letni chłopak — krył się pod pseudonimem „Sas”. Starszy szeregowy Sas. Był on autorem kilku wierszy zamieszczonych w *Piśmie Brygady Świętokrzyskiej*. Nie było w tych wierszach radości:

MSZA

**... Ołtarz płonący wiarą i spokojem...
Arkady krużganków nadzieją w niebo bijące...
Światła rozsiewające smutek i melancholie...
Modłów szept uskrzydłony...
I trzy czarne postacie kobiet —
W bólu skamieniałe i pochylone...
— To Matki...¹⁶⁷**

Z chwilą nadejścia frontu pułkownik „Bohun” — zgodnie z wcześniejszymi rozkazami — zarządził wymarsz żołnierzy do strefy amerykańskiej. Wiedząc, co robią Sowieci z polskimi partyzantami na Wileńszczyźnie czy w Rzeszowskiem, uważał, że jest to najpewniejsza droga ratunku, droga, z której miano wkrótce wrócić. Liczono, że Amerykanie przez Czechy dojdą przynajmniej na Śląsk — tymczasem doszli pod Świeradów i... wrócili w wyniku jakichś porozumień z Rosjanami. Na szosie pod Świeradowem długie lata pokazywano ślady gąsienic amerykańskich czołgów. Odchodzący na zachód żołnierze Brygady nie przypuszczali, że czeka ich tysiąckilometrowy marsz.

Uratowanie Brygady Świętokrzyskiej było nie lada wyczynem — wywołało też wściekłość komunistów i pomówienie o współpracę

z Niemcami. Nie było takiej współpracy, co więcej, „Bohun” odmówił udziału we wspólnej, niemiecko-polskiej akcji przeciw Armii Czerwonej. Można, co najwyżej, mówić o rozejmie oraz o rozgraniczeniu dróg marszu oddziałów polskich i niemieckich. Brygada uniknęła rozbrojenia przez Niemców pod Lublińcem — z palcem na cynglu przechodząc obok uzbrojonych wehrmachtowców; 5 maja uwolniła obóz kobiecy w Holisowie — ratując tysiąc kobiet, w tym 280 Żydówek. Te ostatnie były zamknięte w osobnych barakach, przy których stały beczki z benzyną. Dowódca obozu miał rozkaz spalić baraki wraz z Żydówkami z chwilą zbliżenia się Amerykanów. Szybka akcja Brygady uratowała je od śmierci. Jeden z poetów Brygady, podporucznik Witold Pule (właśc.: W. Płaszkiwicz) zaimprovizował z tej okazji wiersz. Może nie najlepszy — a jednak pełen prawdy i radości, jednak jeden z ważniejszych w naszej kulturze:

NA UWOLNIENIE KOBIET W HOLIŚOVIE

**Roześmiało się słońce złociste,
Na skrwawionej położyło ziemi
I ustami z wrazenia drżącymi,
Całowało trawę i kwiaty i liście.
 Świat odmłodził, radością rozblysnął
 I umiał barwami narodów,
 Tańczono koniec cierpień i głodu,
 Szał uniesień porwał wszystkich i zachłysnął.
A kiedy noc spłynęła na rolę,
I cały świat otulił się snami
Matka Boska płakała gwiazdami
W serce ziemi. Jej Polska jeszcze w niewoli.¹⁶⁸**

Potem Brygada ruszyła w dalszy marsz. W pobliżu Pilzna stoczyła ostatni bój — rozbijając w nocnej (5/6 maja) walce cofające się oddziały niemieckie. Gdy nadeszły czołowe oddziały amerykańskie... okazały się zbyt słabe do samodzielnej walki. Połączono siły i Brygada wykonała jeszcze atak na miejscowość Hradistovy, gdzie wzięła do niewoli sztab XIII Armii niemieckiej z dwoma generałami i 70 oficerami. Wzięto też ponad 500 żołnierzy Wehrmachtu. Amerykanie uroczyście przyznali, że akcja Brygady ułatwiła przejście gen. Robertsonowi i zaoszczędziła dużo istnień ludzkich.¹⁶⁹

Potem były pamiątkowe zdjęcia, uściski rąk i... Amerykanie zapomnieli o sprawie. Brygada Świętokrzyska, licząca wówczas 1300 żołnierzy, pozostała w rejonie Holiśova. Cały świat o niej zapomniał — z wyjątkiem Sowietów.

W lipcu zjawił się w dowództwie Brygady niejaki Stefan Lityński, rzekomo korespondent wojenny rządu polskiego w Londynie. Przyjęto go bardzo serdecznie, nie wiedząc, że pod tym nazwiskiem ukrywa się przedwojenny dziennikarz i najprawdopodobniej przedwojenny jeszcze współpracownik służb sowieckich — Stefan Litauer. Był on nie tylko zręcznym szpiegiem, lecz także agentem wpływu. Rosjanie postanowili działać poprzez opinię angielską. 30 lipca 1945 roku Litauer umieścił w londyńskim *New Chronicle* artykuł „Polscy faszyci rządzą pięcioma wsiami czeskimi”. Artykuł przedrukowało kilka gazet, zwłaszcza lewicowych. Starano się wytworzyć atmosferę skandalu — i w tej atmosferze, pewny siebie, rząd sowiecki wystąpił o wydanie Polaków — faszystów, zbrodniarzy wojennych.

Amerykanie zaczęli się wahać, jednak resztki przyzwoitości zwyciężyły. Przecież niedawno, wraz z żołnierzami Brygady, walczyli przeciw Niemcom... Amerykanie nie wydali więc Polaków. Brygadę Świętokrzyską przeniesiono do Coburga i tam — niedawni sojusznicy — kazali Polakom zdać broń. Stało się to 6 sierpnia 1945 roku. Żołnierzom pozwolono swobodnie iść na tułaczkę. Większość z nich, w tym pułkownik „Bohun”, nigdy do kraju nie wróci. Nie mogą nie przypomnieć się raz jeszcze słowa przywoływanej już, złej, sentymentalnej i poruszającej do bebeczków pieśni Strzelca „Sasa”:

... Com zawinił, że powrócić nie mogę,
Com zawinił, że zamkniętą mam drogę,
Czy to kara za grzechy niebyle,
Których zarzew, nim urósł — spopieliał,
Czy marzenia, co tylko się śniły,
Których ranka blask jasny wybielał...
Te marzenia wciąż szumią nad nami
Wspomnieniami, wspomnieniami, wspomnieniami...

* *

Drugim, prócz pułkownika „Bohuna”, bohaterem utworu Mandaliana był „Ojciec Jan”, którego pseudonim miałby — w intencji autora — kojarzyć się czytelnikom z wojującym klerikalizmem. Tę sugestię podpira jedna z dalszych strof, mówiąca o tych partyzantach:

A w plecaku u każdego
krzyż i męka Pańska
wizerunek Matki Boskiej...

Oddział „Ojca Jana” został przez poetę też zaliczony do Brygady Świętokrzyskiej, też maszeruje na zachód w pożydowskich butach i z wydanymi przez gestapo dokumentami... No i z plecakami pełnymi judaszowych, otrzymanych za zdradę Polski, pieniędzy.

„Ojciec Jan” nie był księdzem. Pseudonim zawdzięczał uczuciom swych partyzantów, którzy kochali go jak ojca — choć niewiele był od nich starszy. Naprawdę nazywał się Franciszek Przysiężniak, urodził się w m. Krupę 22 XI 1909 roku, uczył się w powiatowym Krasnymstawie, potem w Brodnicy, gdzie jego rodzice kupili trochę ziemi. Po maturze ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii we Włodzimierzku Wołyńskim. Gdy zaczęto mówić o wojnie — już w kwietniu 1939 roku zgłosił się na ochotnika, brał udział w pracach mobilizacyjnych, potem walczył z Niemcami. 28 września dostał się do niewoli pod Tomaszowem Lubelskim, pędzony na zachód — ucieka w Ostrowie Świętokrzyskim, gdzie jakiś czas się ukrywa u zupełnie nieznanym osobom. Tam nawiązuje pierwsze kontakty z podziemiem, organizuje grupy konspiracyjne. W 1942 roku, zagrożony aresztowaniem, udaje się w rodzinne strony, gdzie dawna nauczycielka kontaktuje go z partyzantką NOW. Otrzymuje funkcję oficera organizacyjnego przy Komendzie Powiatowej NOW w Krasnymstawie. Pod koniec lata 1942 roku zostaje zatrzymany przez Niemców. Ucieka przy pomocy swoich podwładnych z NOW, ale jako „spalony”, w Krasnymstawie pozostać nie może. Dostaje polecenie udania się do Huty Krzeszowskiej i w pobliskich Lasach Janowskich organizuje w końcu sierpnia 1942 roku leśny oddział Narodowej Organizacji Wojskowej — własnie scalanej z AK. Baza oddziału mieściła się w leśnych schronach ziemnych koło Pszczelnej. Pierwszą akcją oddziału był atak na zarządzany przez Niemców majątek w Lipinach — celowo wybrano datę 1 września. Zdobyto broń, amunicję, a także żywność, którą rozdzielono między Kuchnie Ludowe RGO w Lipinach, Soli i Hucie Krzeszowskiej. Następną akcją — na folwark w Groblach — zakończyła się niepowodzeniem. Polacy stracili dwóch zabitych, dwóch ciężko rannych, których — dla ratowania — podrzucili pod drzwiami szpitala w Biłgoraju. Niemcy mieli wprawdzie większe straty (3 zabitych, kilkunastu rannych), lecz cel partyzantów nie został osiągnięty, wycofali się, nie zdobywając folwarku. Dowodzący akcją „Jan”-Przysiężniak został poważnie ranny w rękę, na domiar złego w szpitalu, do którego podrzucono rannych, Niemcy postawili wartowników. Przysiężniak mimo wszystko postanowił odbić swoich chłopców. Nie mógł tego, ze względu na ranę, zrobić osobiście. Według jego planu, wykradzenia dokonała grupa w składzie: „Jurand” (Józef Igras), Mikołaj Paśnik, Ludwik Kusz i Anna Koczyńska — żona jednego z rannych.

Partyzanci podjechali pod szpital od strony trupiarni i tamtędy weszli do budynku — przebijając się po drodze w ubiory, jakie nosił personel. Głównym wykonawcą był Kusz — wszedł na salę operacyjną i podał Koczyńskiego przez okno czekającemu z drugiej strony „Jurandowi”. Nie można było zrobić tego samego z drugim rannym, Drapałą, który leżał po amputacji nogi. W jakiś czas potem Niemcy przewiozą go do więzienia — i stamtąd zostanie odbity przez kolegów z oddziału „Ojca Jana” i „Żegoty” (AK).

Prawdopodobnie po tej akcji przyjęło się nazywać Przysięźniaka ojcem oddziału, następnie „Ojcem Janem”. Według jednego z przekazów, na „ojcowski” stosunek „Jana” do partyzantów zwrócił uwagę w kazaniu po mszy polowej kapelan oddziału, ks. Antoni Skrzypkowski. Partyzanci to podchwycili — i przyjęło się.¹⁷⁰

Nim przejdziemy do historii dalszych walk „Ojca Jana”, odnotujmy ciekawostkę: to jego partyzanci upowszechnili pieśń „Rozszumiały się wierzby płaczące”. Działali oni w okolicach Niska — a słowa pieśni napisał i podobno melodię rosyjską do nich dopasował — tutejszy nauczyciel śpiewu, Roman Slesak. Jeszcze przed wojną przygotował on tę pieśń dla Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich, na zamówienie jej komendanta. Jednocześnie — ucząc śpiewu w podstawówce — upowszechniał ją wśród swoich uczniów. A potem kilku z tych uczniów trafiło do partyzantki „Ojca Jana” — razem z ulubioną melodią. Oczywiście, zmieniono kilka słów — pierwotnie pieśń mówiła o wojnie, nie o tym, że „w partyzantce nie jest źle”.

Wiosną i latem 1943 roku oddziały „Ojca Jana” przeprowadziły kilka akcji, których celem była ochrona ludności wiejskiej przed licznymi ekspedycjami niemieckimi. 16 lipca 1943 dowodzona przez „Ojca Jana” grupa dokonała udanego zamachu na oficera SS z Biłgoraja, inspektora lasów Quislinga. Zdobył on złą sławę znęcaniem się nad polskimi robotnikami leśnymi, do których potrafił strzelać jak do zwierząt. Ponieważ nigdy nie było wiadomo, jaką trasą pojedzie — „Ojciec Jan” ustawił zasadzki na trzech leśnych przesiekach jednocześnie. Jedna z nich, w lesie „Górki” między Brzeską Wolą i Kuryłówką, „upolowała” niemieckiego oprawcę wraz z obstawą.

20 września 1943 roku oddziały „Ojca Jana” i „Zęba” przeprowadziły wspomnianą już wcześniej akcję pod Uściami. Akcję tę przypisywano potem oddziałowi AL im. Kościuszki, czyli „Grzegorzowi”-Korczyńskiemu. 24 września miało miejsce odbicie więzienia w Biłgoraju. Podczas akcji, prócz profesora Ehrlicha, uwolniony został Bolesław Usow — ppor. AK, kolega szkolny Przysięźniaka, jeszcze z Brodnicy. Został on potem zastępcą „Ojca Jana”, używał pseudonimu „Konar”. Warto też odnotować sprawę zupełnie prywatną.

W końcu 1943 roku, w ostatnich dniach grudnia, Franciszek Przysiężniak ożenił się z jedną z najpiękniejszych kobiet w polskiej partyzantce, z łączniczką „Jagą” (Janina Oleszkiewicz). Ślub odbył się nocą, przy jednej tylko świeczce, w małym kościółku w Jarocinie.

Partyzanci, którzy znali „Ojca Jana”, do dzisiaj pamiętają jego troskę o ludzi, pełen zapału, harcerski patriotyzm i harcerskie, wolne od drylu obyczaje panujące w jego oddziale. „Ojciec Jan” nie miał fobii politycznych, jego oddział występował początkowo jako Narodowa Organizacja Wojskowa, po scaleniu jako Armia Krajowa. On sam mówił o sobie:

Nigdy nie byłem narodowcem, politycznie się nie udzielałem. Dla mnie najważniejsza była sprawa wolności Polski. Daleki byłem od politycznych utarek, liczyła się walka z tymi, którzy zagrażali mojej Ojczyźnie.¹⁷¹

Wiosną 1944 roku partyzanci „Ojca Jana” nasilili działania. Podjęli współpracę taktyczną z polsko-sowieckim oddziałem „Muchy”-Kunickiego, potem wraz z nim i wielu innymi oddziałami walczyli przeciw niemieckiej ekspedycji w Lasach Janowskich. O walkach tych była już mowa, tu dopowiemy tylko kilka szczegółów. Niemcy zacieśniali oblęgę wokół Porytowego Wzgórza. Partyzanci „Ojca Jana” wycofywali się wraz z innymi oddziałami — lecz nie bardzo było już dokąd, z każdej strony nadchodzili Niemcy, siły ich szacowano na około 10, a nawet 20 tysięcy ludzi. 13 czerwca pod wieczór zastępca „Ojca Jana”, por. „Konar”, wysłał patrole w stronę nadchodzących nieprzyjaciół; jeden z nich, dowodzony przez „Wronę” — Mariana Mizgalskiego, trafił na pozycje niemieckich haubic 75 mm. Po przedźwignieniu Niemców ogniem z automatów, partyzanci zaprzęgli konie i przeciągnęli zdobyczne działa na polską stronę. Gdy 14 czerwca o świcie Niemcy ruszyli do ataku, licząc na to, że zmiażdżą otoczonych partyzantów — zaskoczeni zostali ogniem z haubic, które rozniosły kilka atakujących grup. W powstałą w ten sposób lukę runęli partyzanci „Ojca Jana” — poszerzając wyjście, przez które wymknęły się inne oddziały, w tym partyzanci rosyjscy i AL-owcy.

Zwycięstwo oddziału „Ojca Jana” na Porytowym Wzgórzu propaganda komunistyczna przypisała oddziałom AL i oczywiście Rosjanom. Postawiono im nawet pomnik z napisami odpowiedniej treści.

Po „wyzwoleniu” Przysiężniak próbował włączyć się w nurt normalnego życia, zamieszkał z żoną w jej rodzinnym Leżajsku, oboje czekali na dziecko, które wkrótce miało przyjść na świat. W tym czasie UB i NKWD zaczęły już oblęgi na dawnych dowódców AK,

zwłaszcza na tych najlepszych. Do domu Przysięźniaka wpadli w Wielki Piątek 1945 roku. Nie zastawszy go — rozpoczęli przeszukiwania domów jego rodziny i znajomych. Znaleźli żonę Przysięźniaka, Janinę, która ze względu na zaawansowaną ciążę nocowała u siostry. Według wspomnień nielicznych świadków, zabrali ją do samochodu, wywieźli w stronę Kuryłówki i kazali uciekać. Kiedy zaczęła się oddalać — niezbyt szybko ze względu na ciążę — ubowcy zaczęli strzelać do niej z automatu. Tak zginęła najpiękniejsza z łączniczek AK i jej nie narodzone dziecko. Pogrzeb zmienił się w ogromną manifestację przeciwko nowym okupantom, milicja nie odważyła się go zakłócić.

Franciszek Przysięźniak wrócił do partyzantki i do pseudonimu, który przypominała ballada Mandaliana. Armia Krajowa była już rozwiązana, walczyły nadal oddziały narodowców. W tym dramatycznym momencie zaczęli się jednak łączyć wszyscy — żołnierze b. NSZ-AK i NSZ-ZJ, partyzanci AK, członkowie najstarszych oddziałów NOW. Zjednoczone oddziały przyjmowały nazwę Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Odbudowane zgrupowanie „Ojca Jana” posługiwało się jednak najczęściej dawną nazwą NOW. Dowództwu Przysięźniaka podlegały oddziały: „Wołyniaka” (Józef Zadzierski), „Tarzana” (Tadeusz Gajda), „Ojca Majki” (Stanisław Pelczar), „Radwana” (Bronisław Gliniak) i kilka mniejszych. 3 Maja 1945 roku w Ożannie kapelan partyzantów, o. Bartłomiej z Leżajska, odprawił mszę połową. Przybyła ludność okolicznych wsi, partyzanci przyjmowali komunię, potem — świeżo mianowany majorem NZW Przysięźniak przyjął defiladę oddziałów. 7 maja pod Kuryłówką doszło do pierwszej bitwy z Sowiecami. Po stronie polskiej walczyło około 170 partyzantów, siły strony sowieckiej szacowano na 200, nawet 500. To wyolbrzymianie sił wroga spowodowane było faktem, iż Rosjanie mieli dużą przewagę ognia. Ich oddziały wzmocnione były kilku (2-5) czołgami i transporterami. Poza tym nie wydaje się, by Rosjanie rzucili w ten teren słabe siły. O partyzantach „Ojca Jana” mieli mgliste wiadomości, w rejonie Kuryłówki znaleźli się przypadkiem — w pogoni za oddziałem WP, który zdezerterował z Lubaczowa. Zgodnie ze swoją pragmatyką, NKWD wysyłało na tego typu akcje siły co najmniej trzykrotnie większe od sił przeciwnika. Z lubaczowskiej jednostki uciekło około 100 żołnierzy i podoficerów, pod Kuryłówkę dotarło 60.

Rosjanie spróbowali atakować z marszu jeszcze 6 maja — zostali jednak przepędzeni przez oddziały „Radwana” i „Majki”, stracili kilku zabitych, 2 wozy bojowe zostały uszkodzone. Przez noc Rosjanie i Polacy ściągali posiłki, Kuryłówka zmieniła się w obóz warowny,

poprowadzono okopy, wybudowano bunkry, nie zapomniano o zasadzkach. Rosjanie zaatakowali całą masą 7 maja około 5³⁰ rano. Po załamaniu się ataku cofnęli się, zostawiając ciała kilkunastu zabitych. Potem atakowali już tyralierami — nadal jednak bez powodzenia. Ataki Rosjan wstrzymywał głównie oddział „Wołyniaka”, który skupił na sobie całą ich siłę i nienawiść. „Wołyniak”, galopujący na siwku, kilkakrotnie prowadził kontrataki na bagnety. W czasie kiedy Rosjanie wgrzyzali się w okopy i zabudowania Kuryłówki, od tyłu zaatakowali ich partyzanci z innych oddziałów. Opis tej bitwy, stanowiącej jakby ciąg dalszy II wojny światowej, pozostawił żołnierz „Ojca Jana”, Aleksander Pityóski, który służył w oddziale „Wołyniaka”:

Na lewo od nas, równo jak na paradzie, szła do ataku podchorążówka z Łaszek. Rozbici w tyralierę, z bagnetami na karabinach młodzi polscy chłopcy brali już ruskich frontowców na bagnety. Atak ruskich załamał się i wtedy na ich tyłach, od Kulna, Łazowa, Ożanny, Tarnowca wybuchły granaty, zagrały erkaemy Radwana, Tarzana, Majki, Mewy. Ich oddziały uderzyły na tyły ruskiej tyraliery. Zaskoczenie było kompletne, ruscy wpadli w panikę, wzięci w dwa ognie, kocioł w kotle, próbowali uciekać, (...) jak się strzela do uciekających?... jak do kaczek... część z nich próbowala się przebić. Seria z rkm-u ścięła mnie z nóg, padłem w gliniastą brudę, postrzału nie czułem wcale, dopiero teraz, leżąc na rozbryzganym błocie, poczułem ciepły, piekący ból nogi, krew walila przez przestrzeloną na wylot cholewę buta. Cały płaszcz poniżej kolan postrzelany był jak sito. Ostrożnie podniosłem głowę. „Hura! Hura!” serie, wybuchy, krzyk, pisk, to nasi chłopcy roznosili już Czerwoną Armię na bagnetach — jeńców pod Kuryłówką nie brano.¹⁷²

Nastąpiła przerwa w działaniach. „Ojciec Jan”, który kierował walką, stojąc na wzgórzu obok kościoła, ściągnął zapędzone w pościgu oddziały, kazał naprawić uszkodzenia (Sowieci atakowali partyzantów ogniem moździerzy) i wywieźć ciała zabitych Rosjan do Sanu. Dlatego nie jest możliwe ustalenie ich strat. Oddziały „Ojca Jana” utraciły 7 zabitych, 5 rannych. Około godziny 11 Rosjanie wyprowadzili drugi atak, tym razem tylko z jednego kierunku — od Brzeskiej Woli. Atak ten został powstrzymany ogniem z okopów i zabudowań — Rosjanie cofnęli się, unosząc rannych i zostawiając 15 zabitych. Przygotowanie do następnego ataku zlikwidował kontratak poprowadzony przez „Wołyniaka”. Rosjanie, porzucając broń i sprzęt, uciekali w panice. Obok bitwy, jaką identycznymi siłami stoczy „Orlik” — Bernaciak w Lesie Stockim (24 V 1945), Kuryłówka była największą z bitew Antysowieckiego Powstania. W walce padło kilkadziesiąt Rosjan — 72 czerwonarmistów pochowano w okolicy, nie jest jednakże pewne, czy razem z tymi wrzuconymi do Sanu. Nie wia-

domo też, ilu wyższych rangą oficerów wywieziono w trumnach do Rosji.¹⁷³

„Ojciec Jan” wiedział, że Sowieci nie darują klęski — postanowił nie tylko szybko ewakuować partyzantów, ale i ludność wsi. Ci, którzy odeszli z partyzantami — ocalili. 8 maja Rosjanie przeprowadzili pacyfikację Kurylówki, spalili około 200 zabudowań, zamordowali 7 chłopów, którzy nie opuścili wsi. Wśród zamordowanych znalazł się Mikołaj Bielak, żołnierz AK. Rosjanie, mszcząc się za to, że Polacy wymknęli się z pacyfikacji, związali go, polewali mu ręce benzyną i podpalali, tak że z czarnych kikutów sterczały kości.

Po Kurylówce „Ojciec Jan” stoczył jeszcze kilka potyczek; latem 1945 roku na rozkaz swoich zwierzchników rozwiązał zgrupowanie. Nie wszyscy partyzanci podporządkowali się temu rozkazowi. Nie rozwiązał oddziału „Wołyniak”, który po prostu nie wierzył w żadną amnestię i w ogóle w uczciwość komunistów. Jak się okaże — miał rację.

Przysiężniak wyjechał do Brodnicy, do rodziców. Przejściowo został nawet komendantem XIII Pomorskiego Okręgu NZW — lecz jako zdekonspirowany został wycofany z działalności. Nie uchroniło go to przed aresztowaniem. Przewieziono go do Rzeszowa, gdzie władze urządziły pokazowy proces NZW. Prokurator zażądał kary śmierci. Podczas rozprawy wyszedł nieoczekiwanie na środek sali kpt. Mikołaj Kunicki-„Mucha”. Przyjechał specjalnie z Zamościa, gdzie mieszkał, i teraz zaskakując wszystkich, wygłosił przemówienie przypominające zasługi „Ojca Jana”, przypomniał o długu, jaki mają AL-owskie i sowieckie oddziały od czasu bitwy na Porytowym Wzgórzu. Przemówienie zakończył stwierdzeniem, że oskarżeni zasługują na najwyższe odznaczenia, nie na karę. Wśród sędziów zapanowała konsternacja. Sala jawnie manifestowała poparcie dla oskarżonych. Wobec takich nastrojów władze nie ośmieliły się wydać wyroku śmierci. Przysiężniak otrzymał 15 lat — z tego odsiedział 8, przeważnie we Wronkach. Dowódca polsko-sowieckiego oddziału, uznany bohater ustroju „Mucha”-Kunicki... również został zamknięty. Wypuszczono go po tygodniu.

Jeszcze parę słów o dowódcach oddziałów „Ojca Jana”. Por. Bolesław Usow — „Konar”, zastępca Przysiężniaka, także próbował rozpocząć „cywilne” życie. Kilkakrotnie był aresztowany, w końcu wyjechał pod Kwidzyń, gdzie został nadleśniczym. Tam jednak dopadło go UB — Usow został aresztowany i przewieziony do więzienia na Zamku Lubelskim. Uratowały go protesty mieszkańców Huty i znowu interwencja „Muchy”-Kunickiego. Wrócił na stanowisko nadleśniczego pod Kwidzyń, jeździł jak dawniej do pracy motocyklem. Wia-

domo było, o której godzinie, na której drodze się pojawi. Gdy wszyscy zapomnieli o sprawie — jadący z pracy „Konar” zostanie staranowany przez wojskowy samochód. Zginie na miejscu.

Józef Zadziński — „Wołyniak”, jak pamiętamy, postanowił nie złożyć broni. Przemierzał na czele swoich partyzantów obszar między Leżajskiem a Janowem — dawne tereny „Ojca Jana”. Likwidował placówki UB, wykonywał wyroki na donosicielach i milicjantach, którzy torturowali więźniów, tropił złodziei, którzy uciekali z łupem, wydawał wyroki śmierci na zwykłych morderców.¹⁷⁴ Pełen fantazji chłopak (mając 16 lat poszedł na ochotnika do Kleeberga, gdzie służył w zwiadzie konnym) zaczął swoją legendą dorównywać legendzie „Ojca Jana”. Za swe niezwykle bohaterstwo został awansowany do stopnia kapitana NOW, lecz, niestety, w jednej z potyczek otrzymał postrzał w prawą rękę, wdała się gangrena, gorączkował. Nie chcąc stać się ciężarem dla oddziału, w noc sylwestrową 1946/1947 strzałem w usta odebrał sobie życie. Jego następcą został Adam Kusz, który wraz z grupą najbardziej nieprzejednanych partyzantów „Ojca Jana” walczył do sierpnia 1950 roku. Otoczony przez obławę UB/KBW w Lasach Janowskich, oddział Kusza walczył dosłownie do ostatniego żołnierza — nikt nie przeżył, nikt się nie poddał. Ostatnim partyzantem „Ojca Jana” był Michał Krupa. Żołnierz ogromnego wzrostu i siły prowadził jeszcze kilka lat swoją walkę z komunizmem. Ujęty został dopiero 11 lutego 1959 roku w Kulmie. Szacunek dla jego wytrwałości nakazuje dopiero tę datę uznać za koniec partyzantki „Ojca Jana”.

I tyle o bandytach i zdrajcach z wiersza Mandaliana.

10. Ważyk i Kuroń w jednym stali domu — czyli czarna legenda AK

Jeszcze w latach 60 spotykałem w więzieniach ludzi z AK i Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). Niektórzy mówili, że cały czas do 1959 czy 1960 r. toczyli wojnę o niepodległość, ale jak się w rozmowie okazało, prowadzili normalne akcje rabunkowe. Mieszkali po domach, a schodzili się tylko na skok. Najpierw zabijali działaczy PPR. Z czasem cała ich działalność ograniczała się do rabowania — pisze Kuroń w książce *PRL dla początkujących*.¹⁷⁵

Jeśli coś dziwi, wręcz szokuje w wypowiedzi niedawnego opozycjonisty, to fakt, iż wcale się nie dziwi, że będąc aresztowanym w latach 60 — zastanie w więzieniu jeszcze partyzantów z AK i NSZ. Mało tego, by usprawiedliwić ich przetrzymywanie tyle lat po wojnie —

powtarza kłamstwa propagandowe rodem jeszcze z czasów stalinowskich.

Jacek Kuroń był czołowym działaczem opozycji, która powstała wewnątrz ruchu komunistycznego, z odpadów i odrzutów aparatu władzy. Ale przecież nie przestał być jednym z nich, wierzył w te same hasła, zwalczał tych samych przeciwników.

Wyznanie Kuronia jest świadectwem nienawiści, która przetrwała lata, która stała się cechą charakteru niedostrzegalną nawet dla jej posiadacza. To dowód, jak skuteczną była stalinowska inżynieria dusz. Co więcej: wyznanie Kuronia jest świadectwem nienawiści jeżeli nie totalnej, ogarniającej wszystko, co nie lewicowe, to na pewno podwójnej, wymierzonej nie tylko w NSZ, ale i w Armię Krajową. Bo komuniści tępiłi nie tylko partyzantkę narodową. Z równą zjadłością zwalczano AK. Ponieważ jednak AK miała formalne poparcie Londynu — częściej walczone z nią podstępem i skrytobójstwem, także masowym skrytobójstwem, niż otwarciem. Przede wszystkim zaś posługiwano się kłamstwem obliczonym na niewiedzę zarówno krajowego motłochu, jak i zachodnich elit. Właściwie było to coś więcej niż kłamstwo. Było to oszczerstwo mające w sposób słowny zabić ofiarę, bezczelne — gdyż pewne bezkarności, uniemożliwiające jakkolwiek odpowiedź, jakkolwiek dialog. Czarna legenda miała izolować Armię Krajową w oczach środowisk polskich, ale także, jeśli nie przede wszystkim, w oczach demokratycznej, do fanatyzmu lewicowej opinii Zachodu. Komuniści nie zapominali, iż Armia Krajowa była formacją prawowitego rządu RP. Dialog któregokolwiek mocarstwa, wszystko jedno, czy Anglii, czy ZSRR z Armią Krajową oznaczał może nie koniec, lecz na pewno marginalizację ruchu związanego z PPR, oznaczał sprowadzenie go do wymiarów agentury — jaką w istocie był. Nad tym, by dzisiaj Kuroń bezmyślnie powtarzał komunistyczne oszczerstwa na temat AK, pracowali przez lata fachowcy. Świadomość lidera UW została zatruta przez publicystów w rodzaju Pańskiego i całej „Fali-49”, poetów w rodzaju Lecą i całego pokolenia pryszczatych. Wszyscy razem zaś realizowali program walki z AK, który był oficjalnym programem PPR. By nie być gołosłownym:

Obowiązującą przez lata interpretację działań Armii Krajowej narzucił publicysta Jerzy Pański — jeden z najbardziej zasłużonych pałkarzy socrealizmu. W PRL będzie z niego dyrektor Polskiego Radia, następca Borejszy w „Czytelniku”, dyrektor Centralnego Zarządu Teatrów i pierwszy dyrektor programowy TV —jednym słowem, będzie z niego kawał Żdanowa. Nie dochrapałby się tych stanowisk, gdyby nie zasłużył się wcześniej atakami na Londyn i oczywiście na

AK. W opublikowanym w *Nowych Widnokręgach* artykule „Otwarte karty”, podsumowując niejako losy Armii Krajowej, Pański wylan-
sował dość zręcznie skonstruowaną formułę o „bojówkach Okulickie-
go mordujących żołnierzy sowieckich po gościach, Żydów po mia-
steczkach, działaczy demokratycznych po wsiach”.¹⁷⁶ Podobny wize-
runek AK urabiała poezja Lecą. Nie było w niej bohaterskiej obrony
Starówki, nie było opisów szturmów na elektrownię czy gmach
PASTY (dziś Nissenbaumów) — „szlacheckie wojsko” AK, wedle
Lecą, walczyło... głównie z Polakami. Zacytujmy jako przykład frag-
ment poemaciku „U matuli na Bójkach”. Tytułowa „Matula” staje się
dla Lecą uosobieniem całej klasy „ludowej”, przeciwstawionej szla-
checkim zdrajcom i kolaborantom.

(...) Lecz matulę szlacheckie wojsko,
co po folwarkach siedziało żrąc,
przeciągając Bójkową wioską,
kopało pod serce gorące.

Tłukli matulę partyzancką za to,
że — polski od pługą lud —
zmywała naszym rannym chłopakom
krwi czarnej zakrzepłe grudy (...)¹⁷⁷

Dalszy ciąg wiersza, mówiący o pacyfikacji wsi przez Niemców, nawet analfabecie musiał narzucić wniosek, że AK-owcy byli tacy sami jak Niemcy. Z wiersza Lecą wynika, iż jedni z drugimi nie wal-
czyli, za to jedni i drudzy walczyli z polskim ludem. Narzucenie „kla-
sowego” punktu widzenia było warunkiem powodzenia sowietyzacji. Okładkę tomiku Lecą projektował pamiętny z Sonderaktion Lwów
Władysław Daszewski. W formie tego i innych wierszy, zwłaszcza w rymowaniu słów dwuzgłoskowych z jednozgłoskowymi, widać
wpływ Majakowskiego. W treści też. Rosyjski poeta także lżył polskie wojsko. Tyle że robił to w 1920 roku w propagandówkach dla wojska
rosyjskiego, no i był rosyjskim, a nie polskim poetą...

Tomik Lecą ukazał się po atakach Pańskiego na AK — nie znaczy to jednak wcale, by musiał być przez nie inspirowany. Obydwaj — i publicysta, i poeta — mieli bowiem ważniejsze a wspólne źródło inspiracji, to samo, które było źródłem dochodów: PPR.

Program tej partii nastawiony był nie tylko na pozyskanie margine-
su życia polskiego, ale także na kokietowanie zagranicy. Nieznaną na
świecie, utworzoną w połowie czasu okupacji organizację agenturalną
należało przedstawić jako jedyną siłę antyniemiecką w Polsce. Rze-

czywiste siły antyniemieckie — jako wrogów demokracji i sojuszników Hitlera.

W deklaracji programowej PPR uchwalonej w listopadzie 1943 roku czytamy m.in.:

Sanacja jest polską odmianą faszyzmu. Korzenie jej tkwią w imperialistycznych i dyktatorskich tendencjach piłsudczyzny, która z kolei jest spadkobierczynią najgorszych tradycji Polski szlacheckiej. Podstawę społeczną sanacji stanowią różne elementy polskiej reakcji, począwszy od obszarników, a skończywszy na zacofanych górnych warstwach drobnomieszczaństwa i kierowniczego aparatu administracyjno-policyjno-wojskowego, który rządził Polską do września 1939 r. (...)

Na terenie polityki zagranicznej sanacja zaprzęła Polskę do rydwanu zaborczego hitleryzmu. Sojusz sanacyjny-hitlerowski dopomógł do przerwania izolacji, w jakiej się znalazł Hitler po dojściu do władzy.

Sanacja dobrze zasłużyła się sprawie hitleryzmu. (...)

Ta ścisła współpraca z hitleryzmem wydała owoce i w kraju. Na wzór hitlerowski rozpoczęto szczucie przeciw Żydom, podjęto gwałtowną i wrogą propagandę przeciwko ZSRR. Państwa faszystowskie darzono ciepłą sympatią i życzliwością. Hitler stał się w Polsce nietykalnym bożyszczem. Dla obrony jego osoby uchwalono pospiesznie ustawę przewidującą wysoką karę więzienia za obrazę głowy obcego państwa. (...)

Najważniejszym celem, który sanacja pragnie osiągnąć przy pomocy Armii Krajowej, jest uchwycenie przez nią władzy w kraju w momencie przełomowym. Temu celowi podporządkowuje ona najważniejsze dzisiaj zadanie — walkę z okupantem. Armia Krajowa według ruchub sanacji ma być tą siłą, która złamie wszystkie próby ujęcia władzy przez masy ludowe. (...)

Zapoczątkowana przez najczarniejszą reakcję plugawa wojna domowa, w której biorą udział i sanacyjne oddziały Armii Krajowej, znajduje swoje źródła ideologiczne w hitleryzmie. (...)

Polska Partia Robotnicza, świadoma celów, roli, zadań i charakteru rządu emigracyjnego w Londynie i jego Delegatury w kraju, przeciwstawia się zdecydowanie objęciu przez te czynniki władzy w wyzwolonej Polsce. Polska Partia Robotnicza stawia sprawę wyłonienia Rządu Tymczasowego w kraju na płaszczyźnie porozumienia się wszystkich antyfaszystowskich i antyreakcyjnych sił społecznych, tworzących Antyfaszystowski Front Narodowy. Siły te cementują się na bazie jedności klasy robotniczej współpracy robotniczo-chłopskiej. Ich zbrojnym ramieniem staje się Armia Ludowa, złożona z tych wojskowych organizacji, które nie poszły ani pod faktyczną komendę sanacyjnego dowództwa Armii Krajowej, ani też nie mają nic wspólnego z faszystowskimi organizacjami wojskowymi, występującymi pod nazwą Narodowych Sił Zbrojnych. (...)

Dlatego też, kto głosi hasła demokracji i przebudowy Polski w duchu postępowym, a równocześnie popiera emigracyjny rząd londyński i jego Dele-

gaturę krajową, pragnąc w te ręce złożyć losy przyszłej Polski, podszysza się tylko pod firmę demokracji i nie ma z nią nic wspólnego.

Na zakończenie pojawia się jeszcze deklaracja wiernopoddańcza w formie jedynie słusznej interpretacji historii Polski:

Gdy hitlerowska nawała runęła na Polskę i wojska niemieckie podchodziły pod Lwów, Łuck i Wilno, gdy Armia polska przestała stawiać zorganizowany opór, a rząd Smigłego-Becka dawno już uciekł z Polski, słowem — gdy Polska jako państwo przestała istnieć, Związek Radziecki, aby wzmocnić atuty obronne swoich granic wobec spodziewanej agresji hitlerowskiej, obsadził przez Armię Czerwoną wschodnie obszary ówczesnej Polski, zamieszkałe przez Ukraińców i Białorusinów. Od tego czasu sprawa ziem wschodnich weszła w nową fazę. Faszystowska klika sanacyjno-ozonowa ukuła z tego faktu kłamstwo, jakoby w ten sposób Sowiety zadały Polsce cios nożem w plecy.¹⁷⁸

*
* *

Poezja była ulubioną bronią propagandy. Ta średnia, dla masowego odbiorcy (a o taką władzom chodziło), mogła być produkowana dość szybko na zamówienie — jak „Pierwsza Dywizja” Pasternaka. Z technicznego punktu widzenia ważne było i to, że poezja grała na uczuciach, przemawiała do wspomnień i do wyobraźni — mogła zatem narzucać oceny ludzi i zdarzeń bez przekraczania progu krytycznej świadomości.

Królową sztuk jest jednak dramaturgia. Każda sztuka jest bowiem modelem rzeczywistości — normatywnym bądź ostrzegawczym — każda ukazuje praktyczne skutki wyznawanych teoretycznie idei. Z punktu widzenia propagandy ma także tę zaletę, że może oszukiwać. Do walki z ideologią sanacyjno-AK-owską - wykorzystano więc i dramaturgię.

Już latem 1943 roku powstał w I Dywizji teatrzyk, którego kierownikiem literackim mianowano Pasternaka. Teatrzyk początkowo serwował składanki i piosenki przeplatające sentyment z propagandą. Wreszcie jednak wystawił „prawdziwy” utwór pisany specjalnie dla wojska — „Ławkę w Łazienkach” Ważyka. Wątpiła na pozór sztuczka była małym arcydziełem propagandy. Kompozycja zbliżona do kłamrowej sugerowała słuszność marksistowskiej tezy o spiralnym rozwoju historii — tym samym upewniała o nieuchronnym zwycięstwie polskich komunistów. Akcja sztuczki zaczynała się w roku 1807 po wypędzeniu Prusaków przez wojska polskie idące u boku Napoleona —

kończyła się po wypędzeniu Niemców przez wojska idące u boku Armii Czerwonej. Zasadą organizującą utwór była jedność miejsca: oto przy tytułowej ławce zjawia się Szwoleżer uczący Dziewczyne hymnu — „Mazurka Dąbrowskiego”. W następnych scenach zjawia się spiskowcy Wysockiego, potem dwaj Rewolucjoniści, oczywiście polski i rosyjski, po nich Niemcy okupujący Warszawę i w końcu — żołnierze I Dywizji LWP. Ci ostatni będą przemawiać wprost do sali, przekonywać o słuszności wybranej drogi i — będą strzelać do kukielek wyobrażających faszystowsko-sanacyjnych winowajców klęski wrześnieowej. Była to ryzykowna prowokacja — a jednak na nią się zdecydowano. W ostatniej scenie pełniącej rolę epilogu dziejącego się — rocznicowo — w roku 2003, Weteran I Dywizji opowiadał Wnuczce o drodze wojska z ZSRR do kraju, po czym zespół odśpiewywał Hymn I Korpusu, będący niejako „odpowiedzią” na hymn śpiewany w pierwszej scenie.

Proroctwo ostatecznie się nie sprawdzi, rolę propagandową jednak odegra. Powodzenie tej sztuki (granej w wojsku długo po wojnie) należy tłumaczyć zręcznością, z jaką hasła agitacyjne podlewała sentymentalnymi nastrojami, ludowymi melodyjkami itp.

Jeśli „Ławka w Łazienkach” sugerowała widzowi, za kim opowiedzieć się trzeba (bo i tak wygra), to kolejna sztuka Ważyka tłumaczyła — przeciwko komu. Nosila tytuł „Stary dworek”. Pierwsza jej wersja powstała w roku 1944, lecz Ważyk nie wystawił jej w wojsku. Co dziwniejsze — nie wystawił jej także w roku następnym w teatrze w Łodzi — gdyż zbuntowali się przeciw niej aktorzy. Rzucono ją więc na rynek jako książkę, w masowym nakładzie. Z okładką przedstawiającą karykaturalną postać szlachcianki z latarnią w ręku (aluzja do Diogenesa, który „szukał człowieka”) i prawdziwych ludzi — dziarskich partyzantów AL.

Czas przedstawić treść sztuki. Ukazany w niej modelem świata był tytułowy „Stary dworek”. Wybór takiego miejsca akcji (a raczej celu ataku) miał tyleż polityczne, co socjologiczne uzasadnienie. Bo nie mityczne „lasy”, lecz przede wszystkim szlacheckie dworki były bazą niepodległościowej partyzantki. Ten fakt stanie się główną przesłanką tzw. reformy rolnej — bez zlikwidowania „starych dworków” i przekupienia wsi walka z AK, NSZ, a potem z partyzantką WiN byłaby dla komunistów o wiele trudniejsza.

Na razie jednak mamy lato 1944 roku. Pańskie wojsko (podobnie „klasowego” określenia Armii Krajowej używał S.J. Lec!) zajmuje się głównie piciem, a z Niemcami walczą wyłącznie oddziały AL. Na wsi narasta bunt klasowy i polityczny zarazem — jego uosobieniem jest piękna Maryna mająca już dosyć wyzysku i służby w pańskim dwo-

rze. Akcja sztuki zawiązuje się w momencie, kiedy do właściciela dworku, Michała Stanickiego, przyjeżdża prosić o pomoc przeciw Niemcom oficer AL nazwiskiem Galiniec. Zwierzchnik pańskiego wojska oczywiście odmawia, bojąc się, że AK-owcy przejdą gromadnie do oddziału komunistów. Mimo tej odmowy, AL wygra bitwę z Niemcami, a przyczyni się do tego Maryna, która porwie panu Stanickiemu strzelbę ze ściany, by strzelać do Niemców. Kwitując ten fakt, matka Stanickiego powie: „Maryna zabrała ci strzelbę, dziw, że zostawiła ci sygnet”. Z tej broni strzelali podczas powstań przodkowie bohatera, ale — jak znów dopowie Stanicka: „nie wypada powoływać się na wielkich przodków, kiedy samemu jest się karłem”. Padające ze sceny określenie nie przypadkiem współbrzmiało z hasłem rozlepianych w tym samym czasie plakatów Zakrzewskiego: „AK — zapluty karzeł reakcji”.

Szlachecka strzelba odegra raz jeszcze ważną rolę — z rekwizytu stając się niemal główną bohaterką. Maryna zwróci ją do dworku, w którym przebywać będą: zbankrutowany politycznie dowódca AK-owskiego oddziału, Śliwa, i bohaterski dowódca w walce AL z Niemcami, wspomniany już tu Galiniec. Klęska Śliwy polega na tym, że żołnierze AK widząc, iż tylko AL walczy — przechodzą do oddziału Galińca. Dowódca AK zgłasza się na rozmowę do Galińca, deklaruje, że też chce się przyłączyć. Nie ufający mu partyzanci na wszelki wypadek odebrali mu broń przed rozmową. Dzięki temu, że Maryna zwróciła symboliczną już strzelbę — Śliwa może ją zerwać ze ściany i zamordować Galińca. Tacy są ci bandyci z AK. Jak wspominałem, sztuka została skierowana do produkcji natychmiast po napisaniu i miała kłopoty z wystawieniem — budziła obrzydzenie nawet wśród lewicowych aktorów. Wystawi ją dopiero w 1946 roku teatr w Łodzi, w reżyserii Krasnowieckiego. Reżyser był, podobnie jak autor, oficerem politycznym, obydwoj mieli stopień majora. A kultura była polem walki.

Dramaturgia niszcząca tradycję sanacyjno-AK-owską była bardzo — jak na tę trudną dziedzinę sztuki — obfita; omawiam ją dokładniej w innej książce.¹⁷⁹ W tym miejscu ograniczyć się muszę do paru tylko przykładów. Wątek zdrady AK eksponował Kazimierz Korcelli w „Domu na Twardej” — nie przypadkiem też negatywny bohater, Korbut, który decyduje się wydać Niemcom czy kolaborującym z nimi AK-owcom oficera AL, jest... byłym oficerem I Brygady. W dramacie Józefa Kuśmierka „Rok 1944” pojawi się Armia Wyzwolicielka i AL-owcy organizujący milicję, pojawi się też AK-owiec, hrabia „Grom”, który przedkładając interes klasowy nad patriotyzm, zamiast zwalczać Niemców, każe mordować AL-owców: jego ofiarą

padnie piękna „towarzyszka Ola”, która była za braterstwem i wspólną — ramię w ramię z AK — walką z hitlerowcami. Akowcy woleli jednak hitlerowców...

Od samego początku propaganda niszczyła tradycję Powstania Warszawskiego i próbowała ją zastąpić zmyśloną legendą Powstania w Getcie. Sztuki opluwające bądź ośmieszające 63-dniową bitwę powstańców w Warszawie pisali i Jerzy Lutowski („Cena barykady”) i Krzysztof Gruszczyński („Warszawianka 44”), mit getta budował już w 1945 roku Stefan Otwinowski sztuką „Wielkanoc” (wyst. 1946). Duży wysiłek w walkę z sanacyjno-AK-owską tradycją włożył Tadeusz Różewicz. Jego sztuka o Buczku („Będą się bili”) przeciwstawiała jedynych obrońców Polski, komunistów — sanacyjnym zdrajcom uciekającym z kraju. Kolejna sztuka „Do piachu” mówiła o spadkobiercach sanacji, czyli o partyzantach AK. W okolicach Radomska, skąd wywodził się Różewicz, walczył oddział „Warszyca” — nie jest on jednak wymieniony z nazwy. Różewicz określał AK-owców po prostu słowem, „bandziory” i pokazywał, że zamiast walczyć — piją, politykują, śpiewają sprośne piosenki i na okrągło odprawiają msze połowę. Pewnego razu trzech żołnierzy AK napadnie nawet na plebanię i przy okazji zgwałci 60-letnią gospodynię. Dwóch z nich ucieknie, złapany zostanie trzeci, niejaki Waluś, prawie debil. Dla zdyscyplinowania oddziału dowództwo Armii Krajowej skaże go na karę śmierci. Wyrok zostanie wykonany.

Operując niezwykle, nawet jak na awangardę, plugawym językiem, Różewicz wziął w swej sztuce w obronę skazanego Walusia, próbując udowodnić, że jest on tylko ofiarą dowództwa i jego faszyzującej ideologii. Podobnym argumentem prokurator Wejsblach bronił zdrajczynię Kaczorowską.

Pierwsza wersja utworu „Do piachu” powstała jeszcze w roku 1955 — a więc w tym samym roku, w którym autor otrzymał Nagrodę Państwową za tom wierszy stalinowskich, „Równina”. Tłumaczy to po części prymitywny serwilizm tej sztuki. Zaskakuje jednak, iż Różewicz, wystawiając swe dzieło dopiero w roku 1979, zachował wszystkie propagandowe slogany i cały ładunek nienawiści do „wrogów”. Takim językiem nie mówiono o Armii Krajowej od czasów wierszy Lecą i Machejka! Sztuka „Do piachu” wywołała protesty środowisk AK-owskich i licznych osób poczuwających się do związku z tą tradycją. Myślę, że nie należy zbyt pochopnie odrzucać opinii, iż była to celowa prowokacja, która miała ułatwić rozpoznanie środowisk opozycyjnych.

Dramaturgia antyakowska, od „Starego dworku” Ważyka po „Do piachu” Różewicza, tworzyła model polskiej rzeczywistości podsta-

wiony — chciałoby się powiedzieć — w miejsce tej rzeczywistości. Otóż nie: w miejsce innych modeli. Bo człowiek nie żyje bezpośrednio w rzeczywistości, jego stosunek do świata jest zapośredniczony przez znaki i symbole, przez całą kulturę i historię tej kultury. Człowiek to animal symbolicum. Żyje właśnie w świecie modeli. Dzięki temu jego wiedza o świecie jest większa niż wiedza uzyskana przez bezpośredni kontakt ze światem — ale też jest znacznie mniej dokładna.

Mówimy w tej chwili rzeczy oczywiste. Bezpośrednie zyskanie czy choćby potwierdzenie całej wiedzy przez indywidualne doświadczenie nie jest możliwe, nie jest także możliwe przedstawienie prawdziwych faktów w podręczniku historii, encyklopedii, a co dopiero w dramacie. Taki dramat musiałby przedstawiać świat w skali 1:1 — sekunda po sekundzie, centymetr po centymetrze. Zawsze są konieczne pominięcia tego, co mniej ważne, i uwypuklenia tego, co z czyjegoś punktu widzenia ważniejsze. Czyli stworzenie modelu. Możliwy jest jednak model bardziej lub mniej zgodny z przebiegiem zdarzeń, odróżniający to, co wielkie, od tego, co małe, podłe, nie naruszający proporcji, nie łamiący etyki przez nazywanie zła — dobrem, a ludzi podłych i tchórzliwych — bohaterami. Jednym zdaniem, możliwe są modele świata nie czyniące z nas okłamywanych kłamców i ogłupianych głupców, i możliwe są takie modele, jak wiersz Lewina, jak dramat Ważyka czy instrukcja Zambrowskiego — czyniące z nas współuczestników kłamstwa i nieprawości, czyli pozbawiające nas wiedzy, godności i wolności jednocześnie. Kultura, którą niosło nam na bagnietach LWP, składała się właśnie z takich fałszywych modeli świata, z wierszy, dramatów, podręczników — dla podludzi. Była świadectwem pychy najeźdźców i ich pogardy dla podbijanego narodu.

Dramat Ważyka „Stary dworek” jest symbolem niesionej na bagnietach kultury z jeszcze jednego względu: mimo wszystko jest tylko widowiskiem, przedstawieniem, w którym rozdzielono role, w którym wypowiada się jakieś kwestie — czasem śmieszne, a czasem przykre, bluźniercze — ale przecież to nie jest rzeczywiste, to musi się kiedyś skończyć. Nie tylko dramat Ważyka, lecz cała rzeczywistość PRL była tego rodzaju fikcją, starym dworkiem, w którym zamieszkali bandyci odgrywający rolę jaśniepaństwa. Kultura PRL była więc modelem dwuznacznym, akceptowanym i kwestionowanym jednocześnie. Umowni byli nie tylko dobrzy AL-owcy i źli zbrodniarze z AK, umowni byli także reprezentanci najwyższych urzędów, bo urzędy — z nadania najeźdźcy — były fikcją; umowni byli dowódcy LWP, którzy, jak Berling, jednego dnia byli w wojsku, drugiego mogli znaleźć się w „willi rozkoszy” albo zgoła w więzieniu. Ta umowność prowadziła do konsekwencji strasznych: w tym świecie, na poły fikcyjnym,

ludzie zaczęli popełniać autentyczne zbrodnie i, co gorsza, przestali je za takie uważać. Udział w przestępstwie, bierne przyzwolenie na mordowanie niewinnych, uczestniczenie w wiecach, na których mówiono kłamstwa, oczerniano uczciwych, wychwalano podłych, to był uboczny skutek tej teatralizacji życia. Zarazem jednak, jak dzieci, widzowie tego spektaklu wcale nie chcieli, by się skończył. Bo rzeczywistość autentyczna była jeszcze gorsza, bo koniec wiary w uczciwych komunistów i braterstwo z ZSRR oznaczać musiał przyznanie, że rządzą nami najemnicy, że jesteśmy sterroryzowani i bezsilni. Ze cała nasza kultura została zdruzgotana, a my zostaliśmy sprowadzeni do roli zwierząt. Ta przyniesiona na bagnetach kultura, mimo wszystko, dawała jakieś alibi naszemu strachowi, podłości, wygodnictwu.

Ambiwalencja okazywała się bronią obosieczną. Niepoważny stosunek do nowej kultury przekształcał się w niepoważny stosunek do kultury w ogóle, oznaczał utratę drogowskazów i punktów oparcia, jakimi są wartości poznawcze i etyczne. Dopóki żyli ludzie mogący konfrontować „prawdę” utworów Wirpzy czy Ważyka z rzeczywistością — możliwe było odrzucenie fałszywych modeli, trudniejsze było manipulowanie ludźmi za pomocą agitek podawanych w sentymentalnym sosie i w atrakcyjnej fabule. Władza komunistyczna musiała wówczas sięgać po terror, pokazywać prawdziwe oblicze — barbarzyńcy, najeźdźcy, który przybył spoza marginesu kultury. Ale też ludzie będący strażnikami kultury, ludzie, którzy zachowali pamięć o prawdziwym przebiegu zdarzeń, będą przez nowy ustrój eliminowani biologicznie bądź przynajmniej zmuszani do milczenia. W miejsce świadomych kłamców — Pasternaków, Machejków i innych Wirpsz — stanowiska inżynierów dusz obejmą wychowani przez nich Urgacje i Woroszyłscy, potem naiwni, głupi politycznie (czym się usprawiedliwiają po latach) poeci-aktywiści w rodzaju Barańczaka, Gąsiorowskiego, Kornhausera, Zagajewskiego etc. Rzeczywistość dramatu Ważyka stanie się rzeczywistością całego kraju; fikcyjny stary dworek zostanie przerobiony na prawdziwy, obskurny PGR-PRL.

PRZYPISY

¹ Za antologią *Nike nad Oki*, wyd. cyt. s. 288-291.

² Była mowa, że już przed wojną S.R. Dobrowolski podejrzewał Szenwaldę o współpracę z ambasadą sowiecką, podobne podejrzania żywił Wat; czas wojny udowodnił, że były one prawdziwe. Autor *Pożegnanie Syberii* służył najpierw w Armii Czerwonej, odbył także szkolenie w ośrodku polityczno-wychowawczym pod Moskwą — awansując na dodatkowy, bardziej elitarny kurs. Po krótkim pobycie w obozie Dywizji Kościuszkowskiej został mianowany wykładowcą w szkole, w któ-

rej uczono polskich politruków. W zbiorówce *Ludzie Pierwszej Armii* (Warszawa 1946) wzmianka o tym Józef Sigalin, cytując słowa Szenwalda wypowiedziane na postoju pod Żytomierzem: „Odsyłają mnie do Szkoły Oficerów Polityczno-Wychowawczych” (s. 121). Mimo autentycznego czy udawanego niezadowolenia, Szenwald wypełnia swe obowiązki dobrze, jest ulubieńcem kursantów i przełożonych. Kurs trwał od kwietnia do końca czerwca 1944 roku. Bardzo ogólne wspomnienie Sigalina jest jednym z nielicznych świadectw planowego przygotowywania przez Rosjan polskiej kadry polityczno-wychowawczej. Przekonanie, że to polscy dowódcy spontanicznie mianowali oficerami „wychowawczymi” poetów czy redaktorów gazet, jest wprawdzie powszechne, lecz nieuzasadnione.

³ L. Pasternak, *W marszu i na bawaku* Warszawa 1958, s. 7.

⁴ Za antologią *Diabli wzięli pana*, wyd. cyt. s. 377.

⁵ W. Broniewski, *Wiersze i poematy*, wyd. cyt. s. 187-188.

⁶ O tej i innych przygodach poety na emigracji pisze Wiktor Weintraub we wstępie do paryskiego wydania *Wierszy* (1962). Przy okazji dopowiedzmy, że Pruszyński, z przekonań autentyczny lewicowiec, wróci po wojnie do kraju i zacznie — podobnie jak Miłosz — pracować w „ludowej” dyplomacji. W latach 1945-1950 będzie posłem polskim w Holandii; zginie 13 czerwca 1950 roku w wypadku samochodowym pod Hamm (NRF) — prawdopodobnie zaaranżowanym przez polskie lub radzieckie służby specjalne.

⁷ Michał Karaszewicz-Tokarzewski zorganizował, jeszcze podczas oblężenia Warszawy, tajną Służbę Zwycięstwu Polski (27 IX 1939), z której w grudniu 1939 roku powstał Związek Walki Czynnej. Wbrew oczekiwaniom, gen. Tokarzewski („Torwid”, „Doktor”) nie został jego dowódcą. Na Komendanta ZWZ Sikorski powołał gen. Kazimierza Sosnkowskiego, dowódcą ZWZ w Warszawie został płk Stefan Rowecki („Rakoń”, „Groń”); gen. Tokarzewski został... mianowany komendantem obszaru nr 3 (Lwów). Ze względu na to, iż przed wojną Tokarzewski był we Lwowie osobą popularną (jako dowódca Okręgu Korpusu), wyjazd tam groził dekonspiracją, na co zwracał Sikorskiemu uwagę m.in. „Groń”-Rowecki. Sikorski w odpowiedzi... ponowił rozkaz. Tokarzewski został aresztowany podczas przekraczania granicy, na szczęście nie został rozpoznany, ujawnił się dopiero w czasie „amnestii”.

⁸ *Zeszyty do Historii Narodowych Sił Zbrojnych*, Chicago 1969, z. IV, s. 82.

⁹ Tamże, s. 82. •

¹⁰ Tamże, s. 82.

¹¹ B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański*, Olsztyn 1995, s. 100-101.

¹² D. Bargielowski, *Konterfekt renegata*, wyd. Antyk, Komorów 1996.

¹³ Pisał o tym ZPP Lech Kowalski w *Życiu Warszawy* 11-12 IV 1992 r.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Anka (właściwie: Joanna) Broniewska (1929-1954) była córką poety z młodą nauczycielką Janiną Kunig. Małżeństwo zawarte według schematu „panicz i dziewczyna”, nie okazało się trwałe. Broniewski był dumny ze swego herbu — jego żona demonstracyjnie podkreślała, iż jest córką położnej, do tego z niecałkiem polskim pochodzeniem; Broniewski łączył socjalizm z nacjonalizmem, lubił się chwalić udziałem w zwycięstwie nad bolszewikami — jego żona bezkrytycznie chwaliła ZSRR, współpracowała z MOPR-em, a w 1933 roku została aresztowana za działalność komunistyczną. Pracy agenturalnej na rzecz ZSRR jej wprawdzie nie udowodniono — została jednak pozbawiona prawa nauczania. Narastające różnice doprowadziły do rozpadu małżeństwa, Janina związała się z Romualdem Gadomskim, który najprawdopodobniej już przed wojną był agentem sowieckim — po wojnie został m.in. wice-

ministrem Bezpieczeństwa Publicznego. Z nim przedostała się w 1939 roku na ziemie zajęte przez ZSRR, a w 1942 przywiozła go (czy też on ją) do Kujbyszewa, gdzie pracowała w radio. Po utworzeniu armii Berlinga została korespondentką wojenną, po wojnie była posłem do KRN, redaktorem naczelnym „Kobiety” i redaktorem literackim „Kraju Rad”. Uprawiała twórczość dla dzieci, ale także i ostrą publicystykę polityczną, niektóre teksty pisała wspólnie z Gadomskim, sygnując je pseudonimem Roman Jasiński. Wychowywana przez nią Anka stała się kimś w rodzaju zakładniczki, magnesem, który pozwolił przyciągnąć Broniewskiego z Londynu do PRL. Jeśli — co jeszcze trzeba rozważyć — poeta współpracował z andersowską „dwójką” przy rozszyfrowaniu agentury sowieckiej, to przez miłość do córki stał się w końcu kimś w rodzaju odwróconego agenta, tyle że w literaturze. Polityka rzuciła cień tak na miłość, jak i na śmierć Anki. Jej narzeczonym był jakiś czas Krzysztof Starzyński — bratanek przedwojennego prezydenta Warszawy. Dzięki poparciu Gadomskiego, zaczął on pracę w MBP, w wydziale wywiadu kierowanym przez kpt. Reicha-Raniciego. W pewnym momencie narzeczeństwo to zostało zerwane, Starzyński wyjechał do Londynu, gdzie ujawnił się jako agent „dwójki” inspirowany przez Iranka-Osmeckiego. Tropiony przez peerelowskie sowieckie służby, ukrył się aż na drugiej półkuli, klucząc między Nową Zelandią a wyspami Pacyfiku. Jego zasługą była dekonspiracja peerelowskiej siatki w Anglii, a potem samego Reicha-Raniciego, który jako „papier literatury” stał się najpotężniejszym agentem lewicowego wpływu w NRF. Anka Broniewska przerwała studia socjologiczne, wyszła za mąż za reportera Stefana Kozickiego, urodziła córeczkę i pojechała na studia reżyserskie do Paryża. Po powrocie zaczęła z powodzeniem karierę w filmie dokumentalnym, m.in. kręciła film według poematu *Wista*. Zaangażowanie w tę pracę, jak i ogromne przywiązanie do córki wykluczają psychologiczną możliwość popełnienia przez nią samobójstwa. 1 września 1954 Anka Broniewska miała kolejny dzień zdjęciowy; gdy nie przybywała na plan — ekipa pojechała po nią. Znalaziono ją w mieszkaniu nieżywą. Z kuchenki ulatniał się gaz, ale garnuszek, w którym gotowała się kawa, był prawie pusty. To z kolei wyklucza możliwość przypadkowego zalania gazu — gdy kawa kipi, pierwsze chluśnięcie gasi płomień, reszta kawy pozostaje w naczyniu. Dokładniejsze rozpoznanie uniemożliwił fakt, że Janina Broniewska nie zgodziła się na sekcję córki. Wkrótce po śmierci Anki, 7 września 1954 r., Broniewski został dosłownie porwany przez UB ze swego domu na Mokotowie i zawieziony do ośrodka w Kościanie, gdzie przetrzymywano go prawie miesiąc. Znakomita nasza reporterka Joanna Siedlecka ustaliła i podała w swej książce *Wypominki* (Warszawa 1996, s. 128-129), że gdy Broniewski wieziony do Kościana prosił o wodę — ubecy podali mu wódkę. „Wódkę odrzucił — wody mu nie dali. Koniecznie chcieli go przywieźć do Kościana pijanego”. Broniewski często pił — wtedy jednak nie wymagał leczenia. W Kościanie na znak protestu przeciw uwięzieniu rozpoczął głodówkę, która trwała 8 dni. I jeszcze jeden ważny szczegół: po wyprowadzeniu Broniewskiego do karetki jeden z kierujących tą operacją ludzi zatelefonował do Bermiana, mówiąc: „Jakub, wszystko w porządku”. Zaangażowanie Osoby nr 2 i szefa bezpieki w sprawę wywiezienia poety na odyk musi budzić co najmniej zdziwienie.

¹⁶ Z. Berling, *Wspomnienia*, Warszawa 1991, t. II, s. 53.

¹⁷ Tamże, s. 68.

¹⁸ L. Pasternak, *W marszu i na biwaku*, wyd. cyt. s. 184-185. Podobnie oswajającemu zabiegowi poddana została przez Pasternaka lwowska piosenka „W dzień deszczowy i ponury” (tamże, s. 214) i kilka innych melodii.

¹⁹ Tamże, s. 182-183.

²⁰ Z. Berling, dz. cyt. s. 281-282.

²¹ Dane za: Cz. Grzelak i H. Stańczyk, *Lenino 1943*. Warszawa 1993, s. 36 oraz Maciej Szczurowski, *Dowódcy Wojska Polskiego na Froncie Wschodnim 1943-1945*, Pruszków 1996, s. 178 i nast.

²² Piękne wspomnienie poświęcił ks. Kubszowi Stanisław Podlewski w pracy *Wierni Bogu i Ojczyźnie*, Warszawa 1982, s. 450-454.

²³ Zeszyty Historyczne, nr 11/1967, s. 138.

²⁴ Za: *Nike znad Oki*, wyd. cyt. s. 149-150.

²⁵ Tamże, s. 176-177.

²⁶ Tamże, s. 318-319.

²⁷ Tamże, s. 179-180.

²⁸ Z. Berling, dz. cyt. s. 423.

²⁹ Płk Tadeusz Sawicki (*WPH* 9/1974) podaje, iż 337. dywizja składała się z 313. i 688. pułków grenadierów oraz z grupy bojowej składającej się z 2 pułków: 260. i 261. Płk J. Suchinin, który (patrz *WPH* 1/1984) uważał, iż atak zaplanowano prawidłowo, mimo woli oskarżył dowództwo sowieckie o spowodowanie klęski. Atak dywizji polskiej oraz dwóch radzieckich (stos. sił w pułkach 11:4) gwarantował powodzenie ataku. Dywizja kościuszkowska licząca 12 144 ludzi dysponowała dużą siłą ognia: 10 tys. karabinów, 250 dział i moździerzy, 39 czołgów. Przyczyną klęski kościuszkowców było to, że inne (tj. sowieckie) dywizje nie weszły do walk, że artyleria wyjęta z gestii polskiego dowództwa nie wspierała działań kościuszkowców, że większość czołgów ugrzęzła w błotach przed dojściem do Mierei, gdyż saperzy zrobili most — zapominając o utwardzeniu podejść. W efekcie pod Trygubowo dotarło tylko 5 czołgów...

³⁰ Z. Berling, dz. cyt., s. 424.

³¹ „Armijna grupa artylerii — napisze na ten temat Berling na s. 399 — za późno decyduje się na skrócenie celowników i nakrywa ogniem drugą i trzecią równoległą, właśnie wzięte przez 1. batalion 2. pułku i nie reaguje na sygnały żądające wydłużenia ognia. To zmusiło 1. batalion 2. pp do wycofania się” (z miejscowości Połzuchy — B.U.).

³² Tamże, s. 424.

³³ Tamże, s. 415.

³⁴ W. Sokorski, *Polacy pod Lenino*, Warszawa 1971, s. 64.

³⁵ Obydwa fragmenty poemaciszca Huberta za: *Nike znad Oki*, wyd. cyt., s. 100.

³⁶ Tamże, s. 268-269.

³⁷ Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii*, Warszawa 1990, s. 19.

Podobną wersję „śmierci” Hubnera podał Alojzy Sroga w książce „Początek drogi Lenino”. Hubner polemizował z tymi wersjami swej śmierci i powoływał się na odnotowaną podobno przez Szenwalda wypowiedź Berlinga, że on, Hubner, był jedynym oficerem, „który nie stracił głowy w trakcie boju”. (Stwierdzenie „był” może świadczyć, iż była to grzecznościowa pochwała — de mortuis aut bene aut nihil). Patrz: Lech Kowalski, *Generalowie*, wyd. cyt., s. 96. Hubner przyznał jednak, iż odznaczenie dostał jako martwy; że po bitwie, jakby z rozdzielnika, dekorowano zabitych: kpt. Wysockiego, bo przedwojenny oficer, Anielę Krzywoń — bo dziewczyna z ludu, i samego Hiiibera, bo to zabity „dąbrowszczak”. Widać z tego, iż legendę Lenino tworzono według propagandowych schematów. Nie był ważny rzeczywisty przebieg bitwy, prawdziwi bohaterowie i autentyczni polegli — liczyła się socjologiczna próbka, którą wybierali politycy.

Z kilku wersji pisowni nazwiska Hubnera wybraliśmy wersję przyjętą w wywiadzie — z pewnością autoryzowanym — wydrukowanym w książce *Generalowie*. Dla porządku trzeba odnotować różnicę: wg Kowalskiego Hubner — jako Hubner — urodził się w roku 1912 we wsi Grzymałów, woj. tarnopolskie, wg Światły — w 1909 roku w Tarnowie jako Dawid Schwartz. Już ten drobniaczek dowodzi, że w biografii komunistycznego bohatera może być wymyślone nie tylko bohaterstwo, ale nawet i sam bohater.

³⁸ Lucjan Szenwald, *Wiersze żołnierskie*, MON 1953, s. 59-60.

³⁹ *Ludzie Pierwszej Armii*, Warszawa 1946 s. 84.

⁴⁰ Tamże, s. 90-91.

⁴¹ Tamże, s. 95.

⁴² *Nike znad Oki*, wyd. cyt., s. 152.

⁴³ *Elegia na śmierć Mieczysława Kalinowskiego*, tamże, s. 273-274.

⁴⁴ Tamże, s. 275.

⁴⁵ Tamże, s. 276.

⁴⁶ Tamże, s. 152.

⁴⁷ Tamże, s. 330.

⁴⁸ Tamże, s. 303-304.

⁴⁹ Tamże, s. 17-18.

⁵⁰ Tak twierdzili PRL-owscy historycy. Patrz: Mieczysław Jaworski, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego...* W pracy zb. *O utrwalenie władzy ludowej w Polsce 1944-1948*, Warszawa 1982, s. 305.

⁵¹ Bez przesady:

- D-ca 1 DP, Wojciech Bewziuk, ur. 1902 r. w m. Okładnoje p/Barem, w Armii Czerwonej od 1924 roku. Jako elew 2. kaukaskiego pp. brał udział w tłumieniu powstania narodowego w Gruzji (1924). Do 1. DP odkomenderowany w maju 1943 w stopniu pułkownika, początkowo d-ca artylerii (pod Lenino!). Po wojnie dowodził polską artylerią na różnych szczeblach, w 1956 powrócił do ZSRR.

- D-ca 2. DP, Iwan Rotkiewicz, ur. 1898 w Borysowie, w Armii Czerwonej od 1918 r. Do WP odkomenderowany w stopniu pułkownika 23 VII 1944, najpierw na szefa sztabu 2. DP, nast. na jej dowódcę. W 1945 szef sztabu 1. AWP (III — V 1945), dowódca G.O. „Rzeszów”, walczącej z partyzantką AK-owską i ukraińską (1 V 46-22 V 47) oraz dowódca kolejnych okręgów wojskowych. W 1957 powrócił do ZSRR.

- D-ca 3. DP, Stanisław Galicki, ur. 1911 w Kijowie. Po 7 klasach podstawówki ukończył szkołę podoficerską i od 1931 r. służył w Armii Czerwonej. W 1943 przeszedł szkolenie w słynnej Akademii Wojskowej im. Woroszyłowa i został skierowany na stanowisko z-cy dowódcy 2. DP, następnie objął dowództwo 3. DP. W czasie próby szturm na Warszawę (wrzesień 1944) załamał się, rozpił i w praktyce przestał dowodzić akcją. Przesunięty na dowódcę 14. i 18. DP, w 1946 powrócił do ZSRR.

⁵² Tad. Nowacki pisze na ten temat: „Nie jest jasne źródło rozkazu nakazującego forsowanie Wisły. Niektórzy autorzy twierdzą, że rozkazy wydał dowódca Frontu Rokossowski. Miał on na celu odciążenie nacisku niemieckiego na sąsiadujące armie sowieckie. Inne opracowania przypisują autorstwo rozkazu d-cy Armii gen. Berlingowi” (*ZH* nr 12 z 1967 r., s. 29-30).

⁵³ Józef Margules, *Przyczółki warszawskie*, Warszawa 1962, s. 29, w oparciu o analizę dokumentów stwierdza: „Również w rejonie Puław zostało ostatecznie przerwane forsowanie Wisły przez 1 armię WP”. Przyczółek położony na pd. zachód od Dęblińska upadł wcześniej.

⁵⁴ Tad. Nowacki, dz. cyt., s. 30. Współcześni historycy przyjmują raczej liczbę 1500 poległych, rannych i zaginionych. Patrz: *Wojsko Polskie na froncie wschodnim*, pr. zb., Warszawa 1994, s. 105.

⁵⁵ Włodzimierz Wołoszyn, *Na warszawskim kierunku operacyjnym*. Warszawa 1964, s. 65.

⁵⁶ Cyt. za historią Andrzeja Pankowicza *Polska i świat współczesny*, Warszawa 1991, s. 145.

⁵⁷ Tamże, s. 144-145.

⁵⁸ O sprawach tych pisał Adam Ciołkosz w głośnym swego czasu artykule „Zagadka Rokossowskiego” (*Tydzień Polski*, Londyn nr 32/1968), omawiał je też Z.S. Siemaszko w artykule „Powstanie Warszawskie — kontakty z ZSRR i PKWN” (*ZH* nr 16/1969). Pierwsza z relacji miała pochodzić od podpułkownika L. — zastępcy szefa operacji, druga od adiutanta Rokossowskiego — M. Siemaszki, który w zasadzie wierzy tym relacjom, dopuszcza dwie możliwości: pierwszą, że Rokossowski miał zająć Warszawę 1 sierpnia, ale 29 lipca otrzymał rozkaz unieważniający plany ofensywne, drugą — że relacje sztabowców Rokossowskiego mogły dotyczyć nieco późniejszego terminu. Wiadomość o wcześniejszym terminie zajęcia Warszawy (1 VIII 44) pochodzi od b. majora sow. Borysa Olszańkiego, który powoływał się zarówno na rozmowę z przyjacielem-sztabowcem (owym podpułkownikiem L), jak i na własną pamięć: jednostki Rokossowskiego miały już rozkazy przekroczenia Wisły i wkroczenia do Warszawy 1 sierpnia, gdy niespodziewanie dostały rozkaz cofnięcia się pod Mińsk.

⁵⁹ *Polskie Sily Zbrojne*, wyd. cyt., s. 835.

⁶⁰ *Korespondencja Stalin-Churchill-Attlee*. Warszawa 1960, t. I, s. 248.

⁶¹ Tamże, s. 249. Stanowisko Stalina najlepiej oddaje list do Churchilla z 22 sierpnia 1944 roku, w którym — opluwając Powstanie Warszawskie — obłudnie zapowiada, że jednak udzieli mu pomocy: „Wcześniej czy później prawda o garstce przestępców, którzy wszczęli awanturę warszawską w celu uchwylenia władzy, stanie się wszystkim znana. Ludzie ci wykorzystali ufnosć warszawian, rzuciwszy wielu niemal bezbronnych ludzi przeciwko niemieckim armatom, czołgom i lotnictwu. Powstała sytuacja, w której każdy następny dzień wykorzystują nie Polacy dla sprawy wyzwolenia Warszawy, lecz hitlerowcy, którzy nieludzko mordują ludność Warszawy.

Z wojskowego punktu widzenia wytworzona sytuacja, ściągając wzmoczoną uwagę Niemców na Warszawę, jest bardzo niekorzystna zarówno dla Armii Czerwonej, jak dla Polaków. Tymczasem wojska radzieckie, które spotkały się w ostatnim czasie z nowymi poważnymi próbami Niemców przejścia do kontrataków, czynią wszystko, co możliwe, aby złamać te kontrataki hitlerowców i przejść do nowej szerokiej ofensywy pod Warszawą. Nie może ulegać wątpliwości, że Armia Czerwona nie będzie szczędzić wysiłków, aby rozbić Niemców pod Warszawą i wyzwolić Warszawę dla Polaków. Będzie to najlepsza i rzeczywista pomoc dla Polaków-antyfaszystów”. (Tamże, s. 254-255).

⁶² Cyt. za: H. Pająk, S. Żochowski, *Rządy zbirów*, Lublin 1996, s. 84-85.

⁶³ *Nike znad Oki*, wyd. cyt., s. 117-118.

⁶⁴ Tamże, s. 118.

⁶⁵ T. Żenczykowski, *Polska Lubelska*, wyd. cyt., s. 190. Autor ustala datę drugiej z odezw na 12 sierpnia 1944.

⁶⁶⁻⁶⁷ *Zeszyty Historyczne* 10/1966, s. 180. Dokumenty opracował i skomentował Edward Puacz.

⁶⁸ Tamże, s. 183.

⁶⁹ Tamże, s. 184.

⁷⁰ Tamże, s. 182.

⁷¹ Tamże, s. 180-181.

⁷² Tamże, s. 181.

⁷³ Tyle tylko wynika z dokumentów przytaczanych przez Józefa Margulesa w pracy *Przyczółki warszawskie*, W-wa 1962. Dopiero „17 września 1. armia otrzymała z dowództwa 1. Frontu Białoruskiego zarządzenie nakazujące przeprowadzenie działań rozpoznawczych na lewym brzegu Wisły” (s. 53).

⁷⁴ Tamże, s. 54.

⁷⁵ Z. Berling, *Wspomnienia*, t. III, wyd. cyt., s. 368. Margules oczywiście nie zna tego rozkazu, przyznaje jednak, że 15 IX po południu Berling nakazał rozpoznanie siłą wzmocnionej kompanii drugiego brzegu. Nie jest to dowód, że Berling zmyśla swój rozkaz, że rutynowe polecenie „rozpoznania” wyolbrzymia do wymiarów desantu. Berling mógł taką notkę zostawić na piśmie przez zwykłe asekuranctwo: „rozkazalem zrobić rozpoznanie, a oni polecili za Wisłę”.

⁷⁶ Tamże, s. 368-369.

⁷⁷ *Nike nad Oki*, wyd. cyt. s. 308.

⁷⁸ Tamże, s. 310.

⁷⁹ Tamże, s. 310-311.

⁸⁰ *Wojsko Polskie*, wyd. cyt., s. 101.

⁸¹ Józef Margules, dz. cyt. s. 131.

⁸² Włodzimierz Rosłonec, *Lato 1944*, Kraków 1989, s. 147-148.

⁸³ *Wojsko Polskie*, dz. cyt., s. 101-102.

⁸⁴ J. Margules, *Przyczółki warszawskie*, aneksy, s. 372, 381-388.

⁸⁵ *Wojsko Polskie*, wyd. cyt., s. 104-106.

⁸⁶ J. Margules, dz. cyt., s. 387-388

⁸⁷ Zb. Żaluski, *Drogi do pewności*, Warszawa 1984, s. 109.

⁸⁸ W. Rosłonec, dz. cyt., s. 154.

⁸⁹ Tamże, s. 153-154.

⁹⁰ *Wojsko Polskie*, wyd. cyt., s. 105.

⁹¹ Tamże, s. 94.

⁹² Tamże, s. 94.

⁹³ O wspomnieniach Rokossowskiego czytaj: Z.S. Siemaszko, „Powstanie Warszawskie — kontakty z ZSRR i PKWN”. *Zeszyty Hist.* nr 16/1969, s. 61-64.

⁹⁴ *Zeszyty Historyczne* nr 37/1976, s. 60.

⁹⁵ Tamże, s. 59.

⁹⁶ Maria Berlingowa, *Bliżej prawdy*, Warszawa 1990, s. 166.

⁹⁷ *Zeszyty Historyczne* nr 37/1976, s. 60.

⁹⁸ T. Żenczykowski, *Samotny bój Warszawy*, Paryż 1985, s. 129-130.

⁹⁹ „Poprawność polityczna” stanowiła regułę strategii ideologicznej III Międzynarodówki. Chodziło o unikanie sformułowań niepopularnych i tworzenie pozytywnego wizerunku komunistów. Jako ilustrację podajmy list G. Dymitrowa do Findera z 1 III 1943. Przywódca Międzynarodówki pouczał szefa PPR-u: „W swojej ostatniej depeшы do towarzysza Stalina piszecie o ustanowieniu władzy robotniczo-chłopskiej w Polsce. Na tym etapie jest to niepoprawne politycznie. W waszej kampanii politycznej unikajcie takiego sformułowania. Najważniejszymi hasłami waszej walki powinny być: 1) Wypędzenie z Polski okupantów; 2) Wywalczenie swobody narodowej; 3) Ustanowienie władzy autentycznie ludowej i demokratycznej, a nie władzy robot-

niczo-chłopskiej. Proszę to mieć na uwadze”. (Cyt., za: *Tajne oblicza GL-AL i PPR. Dokumenty*, t. 1, Warszawa 1997, s. 25).

¹⁰⁰ *Wojsko polskie na froncie wschodnim. Materiały z konferencji WIH. Warszawa 1994. Dane za art. płk Stefana Zwolińskiego „Wojsko Polskie narzędziem umacniania władzy komunistycznej”*, s. 141, 142, 147.

¹⁰¹ Cyt. za antologią Jana Szczawieja *Poezja Polski Walczącej*, Warszawa 1974, t. I, s. 455.

¹⁰² Urodzony w 1883 roku w Tarnopolu Kazimierz Pużak był działaczem PPS, potem PPS-Fracji Rewolucyjnej (Pilsudskiego). Studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim, zajmował się przerzutem literatury i broni, w roku 1909 wykonał wyrok na zdrajcy i prowokatorze Tarantowiczu. 1911-1917 na Sybirze. W 1919 wybrany z listy PPS do Sejmu, w 1939 organizował Robotnicze Bataliony Obrony Warszawy. Podczas okupacji był pierwszym przewodniczącym Rady Jedności Narodowej, konspiracyjnego parlamentu Państwa Podziemnego. Porwany podczas „rozmów” polsko-radzieckich wraz z 15 innymi przywódcami Polski Podziemnej, w procesie „16-tu” odmówił składania zeznań i został skazany na 1,5 roku więzienia. Po powrocie do kraju aresztowany przez UB i skazany na 10 lat więzienia. Biciem i torturami doprowadzony do utraty zdrowia — władze więzienne odmawiały mu pomocy lekarskiej — zmarł z powodu „ogólnego wyczerpania”. Oficjalna data śmierci — 30 IV 1950 roku.

¹⁰³ Za antologią Szczawieja, t. I, s. 648-649. Wiersz ukazał się w wydanym podobno w grudniu *Zbiorze pieśni i wierszy dla partyzantów AL*”.

¹⁰⁴ *Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty. Warszawa 1997, t. I, s. 146.*

¹⁰⁵ Tamże, s. 147-148.

¹⁰⁶ Tamże, s. 150.

¹⁰⁷ Tamże, s. 151.

¹⁰⁸ Tamże, s. 153.

¹⁰⁹ *Wiersze i pieśni Armii Ludowej. Wyd. Oddziału Propagandy Gł. Zarządu Pol. Wych. WP*, s. 19.

¹¹⁰ Za antologią Szczawieja, wyd. cyt., t. I, s. 524.

^m *Tajne oblicze...* wyd. cyt., s. 155.

¹¹² Tamże, s. 157.

¹¹³ Tamże, s. 188.

¹¹⁴ Za artykułem Leszka Żebrowskiego, *Gazeta Polska* nr 23/1993.

¹¹⁵ Tamże.

¹¹⁶ L. Żebrowski, „Mord w Drzewicy”, *Słowo*, 1994.

¹¹⁷ Tamże.

¹¹⁸ *Tajne oblicze...* wyd. cyt., s. 221.

¹¹⁹ Tamże, s. 144.

¹²⁰ *Wiersze i pieśni Armii Ludowej*, wyd. cyt., s. 31.

¹²¹ Cyt. za artykułem L. Żebrowskiego, *Gazeta Polska* 22/1993.

¹²² Cyt. za art. Tadeusza P. Rutkowskiego, *Kombatant* Z 2 II 1994.

¹²³ Takie przekonanie wyrażały i upowszechniały oficjalne dokumenty PZPR.

Autorzy antologii *Tajne oblicze...* cytują na s. 140 pismo Wydziału Propagandy KW w Kielcach, mówiące o „boju z hitlerowcami i NSZ-em w m. Gruszka”.

¹²⁴ Dane za antologią *Tajne oblicze...*, wyd. cyt., s. 79-95.

¹²⁵ Tamże, s. 85.

¹²⁶ Tamże, s. 78.

¹²⁷ Sprawa ta miała swój epilog po wojnie: kilkunastu dowódców i partyzantów NSZ zostało skazanych wyrokiem 2 III 1953 na śmierć i długoletnie więzienie za

„mordowanie partyzantów sowieckich”. Sprawę tego „mordestwa” wykorzystała i wykorzystuje nadal komunistyczna propaganda — choć wyrokiem 11 X 1956 wszyscy skazani zostali uniewinnieni. Na ich korzyść zeznawali także ukrywający się w oddziale NSZ Żydzi: Lejbko Goldman i Izaak Halber. (*Tajne oblicze...* s. 92-93).

¹²⁸ *Gazeta Polska* z 23 IV 1994, do druku podał Leszek Żebrowski.

¹²⁹ *Tajne oblicze...* wyd. cyt., s. 176.

¹³⁰ Cytuję za udokumentowaną relacją Piotra Gontarczyka „Wydał rozkaz, aby wymordować”, *Zycie*, 15-16 III 1997.

¹³¹ Za artykułem L. Żebrowskiego *Jak komuniści mordowali Żydów*, *Gazeta Polska* 23 IV 1997.

¹³² Tamże.

¹³³ Za: *Gazeta Polska* 23 IV 1997: „17.6. zginął z rąk partyzantów sowieckich, wchodzących w skład AL (była załoga Trebłinki) tow. Stefan z ML RPPS. W związku z panującymi stosunkami w wyżej wymienionym oddziale partyzanckim tow. Stefan opuścił ten oddział, zwracając się niezwłocznie przez ML do Dowództwa Głównego AL o przydział do innego oddziału. Mimo że czynniki miarodajne uważały krok tow. Stefana za usprawiedliwiony, nie przydzielono go gdzie indziej, aż po 3 tygodniach oczekiwania kontaktu tow. Stefan dostał się w ręce „Byłej załogi Trebłinki”, która wykonała na nim wyrok śmierci” (Fragment raportu AL Okręgu „Ryszard”).

Tajne oblicze... wyd. cyt., s. 234.

¹³⁵ Tamże, s. 102.

¹³⁶ Tamże, s. 118-119.

Tamże, s. 106.

Tamże, s. 109.

Tamże, s. 171-172.

Tamże, s. 203.

¹⁴¹ Tamże, s. 165.

¹⁴² Karol Griinberg, *Szpiedzy Stalina. Z dziejów wywiadu radzieckiego*, Warszawa 1996, s. 39.

¹⁴³ Tamże, s. 39. Przekład informacji sporządził 6 sierpnia 1954 płk Mieczysław Notkowski.

¹⁴⁴ To nie przesada. Wydany 2 maja 1944 roku rozkaz dzienny nr 14 Komendy AL Okręgu Wisłica zawiera życzenia z okazji 1 Maja oraz urodzin dowódcy Grupy im. Głowackiego, kpt. „Adama” (Zygmunta Bieszczanina, w PRL — oficer MO). Pod życzeniami podpisany jest Sekretarz Okręgu, „Stary Władek” (Władysław Jaworski) i Komendant NKWD por. Kruk Marian (Marian Borycki).

¹⁴⁵ W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1994, s. 115.

¹⁴⁶ Wł. Bartoszewski. *Dni walczącej Warszawy*, Warszawa 1989, s. 143.

¹⁴⁷ *Listy do pierwszych sekretarzy*, Warszawa 1994, s. 37.

¹⁴⁸ Tamże.

¹⁴⁹ Tamże, s. 38.

¹⁵⁰ Za artykułem L. Żebrowskiego „Jedynie słuszna partyzantka”, *Gazeta Polska* z 16 XII 1993.

¹⁵¹ Za antologią *Wiersze i pieśni Armii Ludowej*, Warszawa 1945, s. 27.

¹⁵² Patrz: *Polityka* z 5.01.1991.

¹⁵³ Tamże, 12.01.1991.

¹⁵⁴ Cytaty z rozmowy z Habermasem pochodzą z tekstu pt. „Gorzki smak wolności” — *Polityka* nr 47/1993.

¹⁵⁵ *Gazeta Wyborcza* 6-7 III 1993.

¹⁵⁶ *Gazeta Wyborcza* 13 III 1993.

¹⁵⁷ *Gazeta Wyborcza* 27-28 III 1993.

¹⁵⁸ Wiersz wydany był także w osobnej książce, a także w tomie *Słowa na co dzień* Warszawa 1953, s. 9-15)

¹⁵⁹ Cyt. za: Z.S. Siemaszko, „Grupa Szańca i Narodowe Siły Zbrojne”. *Zeszyty Historyczne* 21/1972, s. 22-23.

¹⁶⁰ Cyt. za: Jerzy Jaxa-Maderski, *Na dwa fronty*, Lublin 1995, s. 19.

¹⁶¹ Marek J. Chodakiewicz, *Akcja Specjalna NSZ*, WPH 2/1993, s. 68-69.

¹⁶² *Tajne oblicze...* wyd. cyt. t. II, s. 69.

¹⁶³ Jerzy Jaxa-Maderski, *Na dwa fronty*, Lublin 1995, s. 311.

¹⁶⁴ Antoni Bohun-Dąbrowski, *Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej*, b.d. s. 116.

¹⁶⁵ *Tamże*, s. 128.

¹⁶⁶ Jerzy Jaxa-Maderski, dz. cyt”, s. 309.

¹⁶⁷ *Tamże*, s. 306.

¹⁶⁸ *Tamże*, s. 307.

¹⁶⁹ *Opinie amerykańskie* J. Jaxa-Maderski, dz. cyt., s. 235.

¹⁷⁰ Istnieje też relacja, iż na „ojcowski” stosunek Przysiężniaka do partyzantów zwrócił uwagę podczas tej samej mszy przemawiający po przysiędze partyzantów komendant placówki z Kurzycy, Jan Sawa. Pisze o tym Stanisław Puchalski w pięknej książce *Partyzanci Ojca Jana*, Stalowa Wola 1996, s. 131.

¹⁷¹ *Tamże*, s. 131.

¹⁷² Al. Pityński, „Pod Kuryłówką jeńców nie brano”. *Nowy Dziennik* (NY), 10 i U VI 1986.

¹⁷³ Dane za książką Dionizego Garbacza *Wołyniak — legenda prawdziwa*, Stalowa Wola 1996, s. 95. W tej niezwykle interesującej książce znajduje się kilka relacji z bitwy pod Kuryłówką, także przywołana przeze mnie relacja Pityńskiego.

¹⁷⁴ Informacje na temat ostatnich dni Wołyniaka podają za książką Garbacza. Zdarzyło się, iż Wołyniak włączył się w dramat, który można by nazwać „Klitajmestra z Leżajska”. Agamemnonem był niejaki Bronisław Karasiński, który wróciwszy z obozu — zastał swoje miejsce u boku żony zajęte przez kolejarza nazwiskiem Idzik. Kolejarz ów skaptował kolegę, niejakiego Wlazłę, i zastrzelili Karasińskiego — podobno z pomocą żony. Wołyniak przeprowadził śledztwo, morderców skazał na powieszenie, kobietę, z uwagi na to, że miała dzieci, jedynie na chłostę. (Garbacz, dz. cyt., s. 163-164).

¹⁷⁵ Jacek Kuroń, Jacek Żakowski, *PRL dla początkujących*, Wrocław 1995, s. 4.

¹⁷⁴ Art. „Otwarte karty”, patrz: *Nowe Widnokregi* nr 9-10 z 1945 r. Przy okazji: w PRL Pański zasłużył się m.in. likwidacją słynnego Teatru Rapsodycznego Mieczysława Kotlarczyka — sceny, której autorem, a przez krótki okres i aktorem, był późniejszy papież Karol Wojtyła.

¹⁷⁷ Cyt. za: *Notatnik połowy*, Łódź 1946, s. 19.

¹⁷⁸ Cyt. za: *Tajne oblicze GL-AL PPR*, wyd. cyt., s. 55-58,

¹⁷⁹ W posłowie do antologii *Stwarzanie światów*, Warszawa 1995, s. 370-376.

Część trzecia

POWSTANIE ANTYSOWIECKIE

Na znojną walkę, krwawy bój z wrogami,
Każdego z nas sumienia wezwał głos.
Przebojem iść — a los musi iść z nami,
A jeśli nie — to przełamiemy los.

Życie lub śmierć rozdziela nam przypadek,
Najwyższym prawem, nam żołnierska cześć,
Granatów huk, bojowych wypraw ślady,
Twardego życia, twardą tworzą pieśń.

Bo nasza pieśń nie pachnie rozmarynem,
Nie ma w niej dziewcząt, ni pachnących ust,
Jak nasze życie pachnie krwią i dymem,
Pieszczotą rąk — karabinowy spust.

Naszą muzyką cekaemów bicie,
Nocne ataki nam rozrywką są,
Choć wrogi pocisk przetnie czyjeś życie,
Kto pozostanie — wywalczy wolność swą.

Dość mamy pęt, skończyła się cierpliwość.
Dość pełnych więzień i spalonych miast.
Mścicielska pięść wymierzy sprawiedliwość,
A naszą pieśń podniosiem aż do gwiazd.

Bo nasza pieśń nie brzęczy łańcuchami,
Kipi w niej bunt, nasz sprawiedliwy gniew.
Ten przeciw nam, który nie idzie z nami,
Jak wyrok groźny jemu jest nasz śpiew!

Przyniesiony z Wileńszczyzny Hymn III Brygady (autorstwa podporucznika Henryka Rasiewicza ps. „Kim”), stał się nieoficjalnym hymnem Antysowieckiego Powstania.

Burza na Kresach

1. Z partyzantki prosto do Powstania

Na fizyczną eksterminację Armii Krajowej Rosjanie i ich najemnicy pozwolą sobie dopiero wtedy, gdy zdobędą pewność, iż obszary Polski będą ich nie kwestionowanym łupem — to znaczy w momencie, gdy Zachód zrezygnuje z utworzenia frontu na Bałkanach. Decyzja taka zapadła pomiędzy 14 a 21 stycznia 1943 roku podczas konferencji w Casablance, kiedy to Churchill i Roosevelt postanowili latem dokonać inwazji Włoch, a następnie utworzyć II front we Francji. Do tego czasu zamierzano zakończyć wojnę światową atakiem z Bałkanów w stronę Polski — na zaplecze armii niemieckich. Od tego momentu stało się jasne, że ziemie polskie przypadną Armii Czerwonej. Decyzje podjęte w Casablance nie miały jeszcze przełożenia na pogrom, jakiego dopuścili się GL-owcy w Drzewicy, miały jednak na rozbudowę sowieckich oddziałów partyzanckich na terenach zabranych II Rzeczypospolitej, na zrzucanie „skoczaków”, którzy rozpracowywali oddziały AK-owskie i skrytobójczo mordowali ich dowódców.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, iż Sowietci stosowali czasem środki łagodne, propagandowe. Np. w październiku 1943 do Zgrupowania Stołpeckiego AK przybył z braterską wizytą dowódca sowieckiej brygady partyzanckiej im. Stalina, gen. Dubów (Grigorij Sidoruk). W trakcie wizyty poprosił o możliwość przemówienia do żołnierzy. Antypolskie wystąpienie okraszył opisem sowieckiego dobrobytu i szczęśliwości, która czeka partyzantów — jeśli przejdą do oddziału im. Stalina. Naiwnie wierzył w propagandę, którą i jego karmiono: że w polskiej partyzantce są chłopcy tyranizowani przez panów — oficerów. Kończąc triumfalne przemówienie, spostrzegł... że mówi do

drzew. W trakcie, gdy Dubów tokował — partyzanci po prostu sobie odeszli. Gdy Polacy nie chcieli po dobroci przejść na stronę sowiecką — trzeba było stosować inne metody. Rosjanie zaczęli zapraszać na narady polskich dowódców, czasami — jak to w partyzantce — odbywały się spotkania przy ogniskach, ze śpiewem i popijawą. Jedną z takich narad wyznaczono na 1 grudnia 1943 roku w miejscowości Prudyszczce. Towarzysze radzieccy nalegali, by przybyli wszyscy oficerowie Zgrupowania Stołpeckiego. Dowódca tego Zgrupowania, mjr „Wacław” (Wacław Pełka), początkowo się zgodził, potem jednak, jakby tknięty przecuciem, kilku oficerom kazał zostać. Swemu zastępcy, ppor. „Górze” (Adolf Pilch), pozostawił „na wszelki wypadek” swój zegarek. Miał rację. Po drodze na „naradę” oficerowie polscy zostali otoczeni i uwięzieni. Dwaj z nich — dowódca Zgrupowania, mjr „Wacław” i organizator tego zgrupowania (i poprzedni dowódca), por. „Lewald” (Kasper Miłaszewski), zostali przewiezieni na Łubiankę, zaś po odmowie współpracy — rzućeni do syberyjskich łagrów. Pozostałych kilkunastu wymordowano. Zegarki, jako niepotrzebne już trupom, zabrano.

W czasie gdy wydzielony oddział „Brygady Stalina” rozbierał nasyżych oficerów po drodze do miejscowości Prudyszczce, cała reszta — około 2 tys. żołdatów — otoczyła obóz, w którym było 300 polskich partyzantów, pozbawionych — jak sądzono — dowództwa. Rozbrojonych ustawiono w kolumny i odprowadzono do obozów koncentracyjnych; po drodze wielu zastrzelono.

Zgrupowanie Stołpeckie było najdalej na wschód wysuniętą formacją partyzancką AK — najwcześniej też doświadczyło na sobie zdrady i zbrodni sojuszników. Jedyne nielicznej grupie około 50 partyzantów udało się uniknąć pułapki i walczyć dalej pod dowództwem „Góry” — Adolfa Pilcha. W czasie jednej z bitew Polacy wzięli do niewoli sowieckiego komisarza, przy którym znaleziono rozkaz gen. Ponomarenki:

„Ścisłe tajne”

Egzemplarz nr 7
Wcześniejsze ujawnienie karalne
Rozkaz bojowy
Do Dowódców i Komisarzy Oddziałów partyzanckich
Brygady im. Stalina

30 listopada 1943 r. — 15.00 godzina

W wykonaniu rozkazu Naczelnika Głównego Sztabu ruchu partyzanckiego przy kwaterze Naczelnego dowództwa Czerwonej Armii gen. lejtn. Ponomarenki:

renko i upoważnionego Głównego Sztabu ruchu partyzanckiego na kwaterze Naczelnego Dowództwa jak WKP/b/ B.sz.o. Baranowickiego Rejonu gen. mjr Płatonowa.

W dniu 1 grudnia 1943 r. ogłosić punktualnie o godz. 7-ej rano, aby we wszystkich zajętych punktach rejonu przystąpić do osobistego rozbrajania wszystkich polskich legionistów (partyzantów). Odebraną broń i dokumenty zarejestrować, a zespół legionistów razem z odebraną bronią dostarczyć do polskiego obozu Miłaszewskiego w rejonie wsi Niestorowicze, Iwienickiego Rejonu.

W razie oporu w czasie rozbrajania ze strony legionistów (partyzantów) rozstrzeliwać na miejscu.

Z chwilą otrzymania niniejszego rozkazu natychmiast należy go rozesłać ściśle poufnymi listami do wykonania w rejonu waszych grup, kompanii i plutonów ze zleceniem wykonania niniejszego rozkazu.

Rozkaz należy trzymać w ścisłej tajemnicy.

Za ujawnienie przedwczesne rozkazu, z jakich by nie było powodów, będą osobiście odpowiadać dowódcy oddziałów (...)

Rozkaz odbity był w 10 egzemplarzach; egzemplarz zdobyty przez partyzantów „Góra” przesłał do Komendy Okręgu, stamtąd przez Komendę Główną rozkaz ten dotarł do Londynu — nigdzie jednak nie wyciągnięto wniosków z jego tekstu. Anglicy podejrzewali nawet, iż jest to... niemiecka mistyfikacja.

Rozkaz, na podstawie którego Sowieci zaatakowali zdrazięcko Zgrupowanie Stołpeckie i inne polskie oddziały, był konsekwencją uchwał podjętych przez Komitet Centralny KP/b/ Białorusi 22 czerwca 1943 roku na plenum w Moskwie. W oparciu o te uchwały przygotowano tajne pismo ogólne „O wojskowo-politycznych zadaniach pracy w zachodnich obwodach Białorusi”. W piśmie tym podkreślono stanowczo:

1. Zachodnie obwody radzieckiej Białorusi stanowią integralną część Republiki Białoruskiej. Na zajętych przez Niemców terytorium Białorusi dopuszczalna jest tylko działalność grup (...), które kierują się interesami mas pracujących państwa radzieckiego.
2. Istnienie różnorodnych organizacji, kierowanych przez polskie burżuazyjne ośrodki, należy traktować jako bezprawne wtrącanie się do spraw naszego kraju.
3. (...) Nacjonalistyczne oddziały i grupy tworzone przez polskie koła reakcyjne należy izolować od ludności przez tworzenie radzieckich oddziałów i grup składających się z ludzi pracy narodowości polskiej.
4. Wszystkimi sposobami zwalczać grupy nacjonalistyczne”¹.

Pismo to nie zawierało właściwie żadnych nowości. Przypominało tylko program niszczenia żywiołu polskiego na Ziemiach Zabrzanych,

program opracowany przez NKWD jeszcze w październiku 1939 roku. Gorliwy kontynuator tej polityki, sekretarz kompartii Białorusi (1938-1947), generał Pantalejmon Ponomarenko będzie po wojnie ambasadorem ZSRR w Polsce.

W jakiś czas po zbrodni pod Prudyszczem, na przełomie stycznia i lutego 1944 roku, oddział im. Czapajewa stanowiący część Brygady Stalina przeprowadził kolejne akcje, które trzeba nazwać ludobójstwem. Między innymi w obwodzie Iwje-Juraciszki Rosjanie napadli na polskie wioski Doniewiczze, Izabelin, Wikszniany, Babińszczyznę i Ługomowicze i podpalali domy. Zbrodnicze ekspedycje powstrzymał oddział 322. AK „Poraja”-Rachalewskiego; sam dowódca zginął jednak w walce.

14 maja partyzanci sowieccy napadli na Kamień Nowogródzki. Strzelali do ludności cywilnej, spalili kilkanaście domów i zabytkowy kościół modrzewiowy — jeden z niewielu tej klasy w Europie.

Pogromy towarzyszyły także „wyzwalaniu”. Gdy w końcu czerwca 1944 roku Armia Czerwona weszła do Iwieńca — miasteczka leżącego tuż za przedwojenną granicą Rzeczypospolitej — zachowała się jak horda najeźdźców: żołdaci strzelali do mieszkańców, kradli, gwałcili, podpalili kilka budynków. Przeprowadzono też łapankę na wyzwalanych Polaków. Połapanych mężczyzn zesłano w głąb ZSRR. Nie był to odosobniony przypadek. Według danych strony sowieckiej, latem 1944 roku wojska Frontu Białoruskiego wraz z NKWD przeprowadziły dwie masowe operacje antypolskie:

- w okresie 20 VIII-8 IX 1944 Rosjanie likwidują 10 „białopolskich band”, zabijając 268 AK-owców, aresztując ledwie 57;
- w okresie 8 IX-25 IX likwidują 17 „band”, zabijając 51, aresztując 127 ich członków. Parę dni wcześniej te „białopolskie bandy” walczyły razem z nimi przeciw Niemcom...

Dopełnieniem tych operacji była akcja przeciw ludności cywilnej przeprowadzona w miastach i osadach. Według danych NKWD aresztowano wówczas 12 068 osób. Do 1 grudnia tegoż roku aresztowano: „5 069 członków organizacji antysowieckich, 700 agentów polskiego wywiadu, zabito 11 i ujęto 22 emisariuszy rządu londyńskiego.”

W tym samym czasie w wyzwalanej właśnie Litewskiej SSR rozbito 62 bandy „polsko-litewskich nacjonalistów”, zabijając 553 i aresztując 1 707 żołnierzy, głównie z Armii Krajowej. Spośród ludności cywilnej aresztowano 3 433 „członków wspierających”, oraz „dezertów i kolaborantów”... Mordowane były całe wsie i miasteczka tylko dlatego, że były to wsie i miasteczka polskie. Z Wilna do końca roku wywie-

ziono 35 tys. ludzi, z całego województwa wileńskiego i nowogródzkiego — ponad 80 tysięcy. Z rejonu Lidy wymieciono blisko 10 tys. Polaków, z Grodna i spod Grodna — ok. 5 tys.; zmasakrowane zostały Bieniakonie, Ejszyszki, Woronów, Raduń, Szczuczyn. Trudno w tym miejscu użyć innego słowa jak ludobójstwo.^{1 2 3}

Technika przeprowadzania tego ludobójstwa zasługuje na podziw nawet w piekle: likwidacja AK była zaledwie etapem, środkiem do realizacji celu najważniejszego, jakim dla Rosjan stanowiło oczyszczenie Ziemi Zabranej z żywiołu polskiego. Masowe aresztowania AK-owców umożliwiły okupantom masowe aresztowania, egzekucje i deportacje pozbawionej ochrony ludności cywilnej. „Ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej” na Kresach zaplanowali Sowieci już jesienią 1939 roku; okupacja niemiecka odsunęła o trzy lata realizację tego celu. Po powrocie na Ziemię Zabrane Rosjanie powrócili do przerwanej pracy.

Czy Polacy liczyli się z takim obrotem sprawy? — Teoretycznie tak, lecz nie podejrzewali, że represje będą tak bezwzględne. Przecież w 1944 roku Rosjanie wchodzili na te ziemie nie jako wróg, lecz jako sojusznik naszych aliantów. Cofnijmy się nieco w czasie.

Potężna, licząca ponad 300 tysięcy żołnierzy Armia Krajowa budowana była z myślą o powszechnym ogólnonarodowym powstaniu. Miało ono wspomóc ofensywę aliancką idącą z południa — dezorganizując całkowicie zaplecze armii niemieckich. Po rezygnacji mocarstw z inwazji na Bałkany — plan polskiego powstania został zastąpiony planem „Burza”. Zmobilizowane oddziały AK miały atakować od tyłu Niemców cofających się pod naporem Armii Czerwonej. Wytyczne do planu „Burza” zakładały, iż:

1. Wszystkie nasze przygotowania wojenne zmierzają do działań zbrojnych przeciw Niemcom. W żadnym wypadku nie może dojść do działań zbrojnych przeciw Rosjanom wkraczającym na ziemie nasze w ślad ustępującym pod ich naporem Niemców, poza koniecznymi aktami samoobrony, co jest naturalnym prawem człowieka (...)

2. Cel i zadania Burzy.

Podkreślenie naszej woli bicia Niemców i to nawet w wypadku niekorzystnego dla nas stosunku sił, czyli wśród okoliczności nie zezwalających na podjęcie powszechnego powstania, oraz samoobrona przed wyniszczeniem nas przez wycofujących się Niemców.

3. Wykonanie Burzy.

Działania będą polegały na zaciętym nękanii cofających się straży tylnych niemieckich (ewentualnie nawet oddziałów tylnych straży tylnej), na silnej dywersji na całej głębokości terenu, w szczególności na komunikację. (...)

V. Stosunek do Rosjan.

1. Znajdującym się na ziemiach naszych sowieckim oddziałom partyzanckim nie należy w żadnym wypadku utrudniać prowadzenia walki z Niemcami. (...)

3. Wobec wkraczającej na ziemie polskie regularnej armii rosyjskiej wystąpić w roli gospodarza. Należy dążyć do tego, aby naprzeciw wkraczającym oddziałom sowieckim wyszedł polski dowódca mający za sobą bój z Niemcami i wskutek tego najlepsze prawo gospodarza.³

Warunki strategiczne i polityczne przesądziły o tym, iż „Burza” musiała być realizowana od północnych kresów Rzeczypospolitej, od Wilna. Głównym twórcą planu „Burza” był jeden z najzdolniejszych polskich sztabowców — ppłk Maciej Kalenkiewicz — „Kotwicz”. On także był twórcą planu przeprowadzenia „Burzy” na Wileńszczyźnie. Operacja ta otrzymała kryptonim „Ostra Brama”. Nim o niej opowiemy — poświęćmy uwagę jej twórcy.

*

* *

Maciej Kalenkiewicz był jednym z najwszechstronniejszych oficerów Rzeczypospolitej. Urodzony 1 lipca 1906 roku w rodzinie ziemiańskiej w Trokiennikach, w roku 1924 ukończył Korpus Kadetów, gdzie uzyskał maturę, a w roku 1927 — Oficerską Szkołę Inżynierii. W roku 1935 Kalenkiewicz ukończył dodatkowo Wydział Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej. Niedługo potem awansował na stopień kapitana WP. Jako inżynier publikował rozprawy, m.in. w *Przeglądzie Technicznym*. Jednocześnie... w kilku pismach warszawskich (*Świat*”, *Kurier Warszawski* i in.) zamieszczał wiersze i nowele. Wiersze te świadczą o dużej wrażliwości i o dużym smaku literackim. Jako poeta Kalenkiewicz próbował znaleźć własną drogę między poetyką Skamandra a Awangardą, co zbliża go trochę do Czechowicza i do Twardowskiego. By nie poprzestać na gołosłownych zapewnieniach, przepisuję z opracowania Tochmana wiersz pt.

MAJOWE NABOŻEŃSTWO

Mojej Matce

Nad dachem spadzistym, łamanym
pochyliły się stare kasztany,
Z lichtarzy ostatnich swych kwiatów
na szare gonty kapią woskiem płatków.
— Owady niżej zleciały — w poszycie,
gdzie w pełnym majowym rozkwicie

bzy czekają różowe, bzy lila
i jaśmin dziecinnie piąstki swych pączków
rozchyla.

Gąszcz...

Kiście ociekłe zapachem.

Trzęsienia ociekłe rosą.

Brzęk...

Obfitość.

W powietrzu gęstym od woni mali celebranci
na kosmatych łąpkach nowe życie niosą.

Gdzie długa podcień przyłgnęła do starej domostwa ściany

Ukląkł lud na majową modlitwę zebrany

— Szara gromadka.

Przed ołtarzykiem tonącym w kwiatach odmawia litanie
moja Matka.

Litanie do Srebrzystej, Ostrobramskiej Panienki

ledwie widocznej przed nami wśród bzu i czeremchy.

Powietrze widać jak tętni. Przezroczymi płynie falami.

Zali je brzęk owadów rozedrgał,

lub rozdzwonił rytm serc oddanych?

Czy w nim zapach wibruje czeremchy,

czy gorący szept:

„módl się za nami”?

Nie stało wyniosłej ściany,

gdzie ongiś kwiecisty ołtarzyk stawiano.

Kasztanom spiłowano konary

opalone w czasie pożaru.

Ich pnie smutne, grube teraz nadmiernie

stoją niczym posągi w czerni.

Nie przychodzą ludzie z kwiatami w dani Wileńskiej Panience

Szarą ziemię wokoło cudze już orzą ręce.

Maj znów nadszedł, choć bzy zdziczały

i w bukiety je składać dzisiaj nie ma komu.

Matka moja litanie odmawia samotnie

w obcym domu.

Nad tęsknotą i buntem, nad udręką nazbyt już wielką

króluje Jej ufne, żarliwe

„módl się za nami Święta,

Jasna Poczycielko”⁴.

Nie przerywając poszukiwań literackich, Kalenkiewicz kontynuuje doskonalenie się w fachu rycerskim: w roku 1938 rozpoczyna studia w Wyższej Szkole Wojennej. Nie może się w tym miejscu nie przy-

pomnieć Adam Czartoryski, którego wypracowanie na temat „Jakie są marzenia Polaka” przeszło do historii Szkoły Rycerskiej. Składało się ono tylko z jednego zdania: *wygrać bitwę i napisać poemat*.

Kiedy wybuchnie wojna, Kalenkiewicz otrzyma skierowanie do suwalskiej Brygady Kawalerii. Los zwiąże go na krótko ze 110. pułkiem legendarnego Jerzego Dąmbrowskiego — „Łupaszki” i z jego oficerami. Po rozwiązaniu pułku razem z majorem Henrykiem Dobrzańskim Kalenkiewicz będzie się przedzierał na pomoc oblężonej Warszawie. Nie zdążą — więc pomaszerują w Góry Świętokrzyskie. Ostatni walczący Oddział Wydzielony WP zamieni się w pierwszy polski oddział partyzancki, hrabia Henryk Dobrzański — w legendarnego „Hubala”. Kalenkiewicz, już jako „Kotwicz”, zostanie jego zastępcą, weźmie udział w pierwszych bitwach partyzanckich — pod Chodkowem i w Cisowniku. W grudniu 1939 roku, na rozkaz dowódcy nowo powstałej Służby Zwycięstwu Polski, generała Tokarzewskiego, „Kotwicz” pożegna się z „Hubalem” i przez Węgry, Jugosławię, Włochy przedostanie się do Paryża. Potem znów wróci do kraju — jako skoczek spadochronowy — „cichociemny”. Przydzielony do Komendy Głównej ZWZ-AK będzie opracowywał liczne instrukcje bojowe, on też będzie jednym z głównych twórców planu powstania, powszechnie znanego jako W-154. Była to pierwsza wersja planu „Burza”. „Wygrać bitwę” było teraz ważniejsze, niż „napisać poemat” — niemniej w papierach rodzinnych znalazły się jakieś wiersze pisane przez Kalenkiewicza także w tamtych czasach, m.in. poetycka scenka „Ballada wigilijna”.

Wiosną 1944 roku Kalenkiewicz znów wróci w teren: przeprowadzi reorganizację Zgrupowania Zaniemeńskiego AK, zostanie jego dowódcą, weźmie udział w walkach z Niemcami i Sowietami — na przemian. 24 czerwca w Dyndyliszkach, w bitwie z Niemcami, zostanie poważnie ranny — kula rozniesie mu prawy łokieć. Właściwie „Kotwicz” powinien znaleźć się w szpitalu — ale on postanawia się przedzierać ku Wilnu, był głównym pomysłodawcą operacji „Ostra Brama”, chce wziąć udział w zdobywaniu miasta. Przez pięć dni i nocy „Kotwicz” nie zsiądzie z konia; kiedy straci przytomność — pozwoli, by go podtrzymywali adiutanci. Gangrena jednak posunie się tak wysoko, że tylko natychmiastowa amputacja dawała szansę przeżycia. Po operacji, jeszcze nie wyleczony i w gorączce, 9 lipca zamelduje się u dowódcy Okręgu Wileńskiego — generała „Wilka”. W ataku na Wilno jednak nie zdąży już wziąć udziału, uniknie też rosyjskiej pułapki w Miednikach. Po przejściu do Puszczy Ruskiej stoczy kilka potyczek z Sowietami, którzy — z wściekłością, ale i podziwem nazywali go „bezrukij major”.

Może i dobrze, że podpułkownik Kalenkiewicz nie wziął udziału w wymarzonej i zaplanowanej przez siebie akcji.

„Ostra Brama” miała się zacząć 7 lipca w nocy. Ze względu na szybkie przybliżanie się frontu, komendant Okręgów Wileńskiego 1 Nowogrodzkiego AK, generał „Wilk” (ppłk Aleksander Krzyżanowski) przyspieszył datę wybuchu o dobę. Nocą 6/7 lipca do walk o Wilno stanęło około 6 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej. Od wschodu uderzyło zgrupowanie „Pohoreckiego” (mjr dypl. Antoni Olechnowicz), od południowego wschodu — „Jaremy” (mjr Czesław Dębicki), od wewnątrz rozpoczął powstanie wileński garnizon AK, a jeszcze od północnego zachodu nadchodziły oddziały „Węgielnego” (mjr dypl. Mieczysław Potocki). Atak polskich zgrupowań rozbrzyznał się jednak o betonowe bunkry, którymi Niemcy obwarowali zamienione w twierdzę miasto. Siły niemieckie liczyły 17 400 żołnierzy, do tego 60 czołgów, 5 dywizjonów artylerii, kilkadziesiąt samolotów... Bohaterstwo to było za mało przy takiej dysproporcji sił.

- Szwadron spieszonych ułanów rotmistrza Stanisława Platera nie był w stanie zdobyć lotniska na Porubanku.

- I i VI Bataliony Nowogrodzkie doszły tylko do przedmieścia Hrybiszki. Ciężko ranny dowódca szturmowej kompanii VI Batalionu, podporucznik „Zdrój”-Bałachowicz (syn legendarnego generała-założyciela), by nie oddać się w ręce Niemców, odebrał sobie życie serią z pistoletu maszynowego w usta.

- Wydawało się, że sukces odniesie atak IX Oszmiańskiej Brygady „Małego” (chor. Jan Kolendo). Nad osaczonym przez Polaków bunkrem między Hrybiszkami i Górą pojawiła się biała flaga — „Mały” ruszył, by osobiście przyjąć kapitulację. I wtedy bunkier bluznął ogniem. „Mały” padł, Niemcy rozpoczęły kontratak, który Polacy z wściekłością i rozpaczą odparli. Potem — niosąc zwłoki swego dowódcy — partyzanci „Małego” cofnęli się na postawę wyjściową.

- Powodzenie taktyczne uzyskali żołnierze „Sablewskiego” — por. Bolesława Piaseckiego, przedwojennego przywódcy „Falangi”, a w przyszłości przewodniczącego PAX-u. Po dwugodzinnej walce rozbili główny bunkier obronny we wsi Góra, wzięli 60 jeńców, 2 moździerze, działko przeciwpancerne, rusznice, cekaemy... Przed sobą, aż do murów miasta, mieli teren nie osłonięty, obłożony ogniem artylerii, ostrzeliwany i bombardowany z samolotów. Dalsze posuwanie się naprzód przekraczało ludzkie możliwości.

- Liczący się sukces odniosła tylko III Brygada „Szczerbca” (por.

Gracjan Fróg). Była to jednostka wyborowa, licząca blisko 1000 partyzantów, w pełni zmotoryzowana, dysponująca dużym oddziałem ułanów, a nawet... własną orkiestrą — do Brygady zgłosiła się bowiem prawie w komplecie (23 muzykantów wraz z instrumentami!) orkiestra przedwojennego 85. Pułku Strzelców Wileńskich z Nowej Wilejki.

Podwieziona własnymi samochodami w rejon przyszłych walk III Brygada zaczęła operację ostrobramską jeszcze 6 lipca późnym wieczorem — zdobywając tabor wycofujących się do Wilna własowców. O świcie żołnierze „Szczerbca” weszli do Kolonii Wileńskiej, sforsowali tory, zdobywając budynek nastawni i broniące go bunkry, przeskoczyli Wilenkę, rozbili umocnienia niemieckie na Belmoncie, i zajęli znaczną część Zarzecza. Tu doczekali nadejścia oddziałów sowieckich.

W walkach odznaczyła się brawurą kompania szturmowa „Burego” (ppor. Romuald Rajs), która zrobiła wyłom w obronie niemieckiej na Zarzeczu, zdobywając 3 bunkry. Atakujący wspólnie z „Buryem” Rosjanie cofnęli się, nie wykonawszy zadania.

Do nazwiska i czynów „Burego” wypadnie nam jeszcze wrócić — będzie to jeden z najdzielniejszych dowódców Antysowieckiego Powstania w Białostockiem.

III Brygada pozostała na zdobytym przez siebie terenie. 12 lipca Komendant Okręgów Krzyżanowski dokonał jej uroczystego przeglądu, „Szczerbiec” otrzymał awans na stopień kapitana i srebrny Krzyż *Virtuti Militari*. 17 lipca zostanie zaproszony na spotkanie dowódców polskich i sowieckich do Bogusz...⁵

Marsz Polaków na Wilno skończył się niepowodzeniem. Lecz zgodnie z pierwotnym planem, nocą 7/8 lipca wybuchło powstanie w samym mieście. W atmosferze przyspieszonej improwizacji o przyspieszeniu powstania nie zawiadomiono komendanta Wilna ppłka „Ludwika” (Lubosław Krzeszowski). Walki wewnątrz miasta zakończą Niemców i zakończą się ostatecznie sukcesem — dzielonym jednak z Rosjanami.

Wileński garnizon AK liczył około tysiąca żołnierzy zorganizowanych dzielnicami. W dwóch z nich, a mianowicie w dzielnicy Kalwaryjskiej („A”) i w Śródmieściu (dzielnica „D”) AK-owcy odniosą sukcesy, na pozostałym terenie powstanie się nie powiedzie.

Na miano bohatera walk w Wilnie zasługuje kpt. Bolesław Zagórny — „Jan”, dowódca batalionu dzielnicy „A”. Zgodnie z wcześniejszym rozkazem, wystąpił on do walki dołączywszy nocą 7/8 lipca, zdobył niemieckie koszary, zajął gmach b. komisariatu policji państwowej

i stojącą obok centralę telefoniczną. Dowodząc z komisariatu, mógł porozumiewać się telefonicznie z oddziałami w innych częściach miasta i w ten sposób koordynować walkę.

Oddziały „Jana” uderzyły także na niemieckie węzły obrony strzegące dostępu do miasta od północy. Zdobyto węzeł 152 na wzgórzu Szeszkinie oraz obsadzony przez pułk SS węzeł 179 w rejonie Placu Broni. W tym samym czasie od strony Fabianiszek na niemieckie linie obrony ruszyły oddziały 97. Dywizji sowieckiej. Zaatakowani z dwóch stron Niemcy wycofali się z dzielnicy kalwaryjskiej, linia frontu przecięła miasto wzdłuż Wili. W wyniku ustaleń z dowództwem 97. DS, kpt. Zagórny został komendantem dzielnicy kalwaryjskiej, zorganizował służbę porządkową i żandarmerię. Można zatem powiedzieć, że powstanie przywróciło polską suwerenność w północnej części Wilna.

Nocą 8/9 lipca Zagórny dokonał niezwykłego w tej sytuacji wyczynu: przepłynął się przez rzekę, przedostał przez niemieckie linie obrony i dotarł do dowództwa garnizonu AK na ulicę św. Ignacego. Uzyskawszy akceptację dla rokowań z Sowietami i ustaliwszy koordynację własnego natarcia przez Wilię z wystąpieniem oddziałów Śródmieścia, Zagórny wrócił za Wilię. Wyczyn ten powtórzył dwa dni, a raczej dwie noce później, podczas sowieckiej kanonady przygotowującej natarcie.

Rankiem 10 lipca trzy kompanie z batalionu „Jana” po sforsowaniu Wili weszły do Śródmieścia. Najbardziej odznaczyła się w walkach kompania por. „Andrzeja” (Wacław Korzeniowski), która wyparła Niemców z Góry Zamkowej, a wieczorem zdobyła ulicę Bakszta. Niemcy wybudowali tu potężny, piętrowy bunkier uzbrojony w szybkostrzelne działa i broń maszynową. Znajdował się tu punkt dowodzenia komendanta obrony Wilna, gen. Stahela; ten jednak zdążył się wcześniej ewakuować. Bunkier trzymał pod ogniem całą dolinę Wilenki i uniemożliwiał atak na centrum miasta od wschodu. Po zdobyciu Polacy przekazali bunkier żołdatom z 97. Dywizji. Tego samego dnia, 10 lipca, Niemcy otrzymali ostatnią pomoc: desant spadochroniarzy na Wilno. Z około 600 zrzutek połowa została wystrzelana przez Rosjan jeszcze w powietrzu, jak kaczki, desant nie wpłynął więc na przebieg walk.

Dwukrotnie zrywały się do walki kompanie dzielnicy „D”, składające się głównie z harcerzy i dowodzone przez harcymistrza Józefa Grzesiaka-Czarnego (ps. „Kmita”). Nocny atak 8/9 lipca, którego celem było zdobycie niemieckich magazynów broni przy ul. Żeligowskiego, skończył się niepowodzeniem. Dopiero następny zryw, nocą 11/12 lipca, przyniósł liczące się sukcesy. Powstańcy zdobyli m.in.

gmach byłego starostwa, a w nim duże ilości broni. W ciągu następnych godzin wraz z Rosjanami oczyszczali Wilno, zdobyli 2 czołgi i kilkuset jeńców, których przekazali Rosjanom. Ostatniego dnia walk — 13 lipca o świcie — z rozkazu „Kmity” harcerze: podchorąży Jerzy Jensch (ps. „Krepdeszyn”) i kapral Artur Rychter (ps. „Zan”) zawiesili na baszcie Gedymina polski sztandar. Sztandar ten zedra żołnierze Armii Czerwonej. Polacy wywieszają następny — znów na krótko. Te małostkowe i w gruncie rzeczy chamskie gesty — ostatecznie to przecież Polacy przepędzili Niemców z Góry Zamkowej — nie na wiele się zdadzą. Wilnianie zamanifestują swój patriotyzm i polskość miasta, wywieszając narodowe flagi z okien i balkonów.

Ogółem — jak podaje Roman Korab-Żebryk w pracy „Operacja Wileńska AK” (Warszawa 1985, s. 445) — akcja „Ostra Brama” opłacona została śmiercią 189 AK-owców, zaginionych było 12, rannych — 235.

Czy ofiary te były daremne? Czy walka Polaków miała jakiegokolwiek znaczenie?

Wbrew temu, co się na ogół sądzi — tak. I to nie tylko dlatego, że zademonstrowała polskość ziem, na które wkraczała Armia Czerwona. Atak polski nocą 6/7 lipca miał także znaczenie militarne. W każdej walce elementem istotnym jest rozpoznanie przeciwnika. Polacy to zrobili atakiem na niemieckie bunkry. Polacy także ściągnęli na siebie całe lotnictwo z Porubanka oraz ogień niemieckiej artylerii — dzięki czemu Sowietci bez strat podeszli na przedmieścia Wilna.⁶ Brutalnie, ale trafnie ocenił znaczenie operacji „Ostra Brama” zastępca „Jaremy” — por. Edmund Banasikowski-„Jeż” w pięknej książce *Na zew Ziemi Wileńskiej*:

... gdy pobojowisko Wilna zroszone było krwią naszych żołnierzy — od wschodu, bez żadnego oporu i walk, poprzez oczyszczony od nieprzyjaciela teren w szybkim tempie zbliżała się w kierunku Wilna Armia Czerwona. Walka oddziałów AK o Wilno pozwoliła Sowiecom doskonale rozpoznać siły nieprzyjaciela i ich dyslokację.⁷

*
* *

Mimo strat ludzkich i zgrzytów politycznych, dowództwo Armii Krajowej uznało operację „Ostra Brama” za udaną. W depeszy „Wilka” z 14 lipca 1944 roku można było przeczytać: „Wilno zdobyte przy znacznym udziale AK, która weszła do miasta. Duże zniszczenia i straty. Stosunki z armią sowiecką chwilowo poprawne. Rozmowy w toku.”⁸

Rozmowy dotyczyły zarówno wspólnej defilady, jak i wspólnych działań wojskowych. Sowiecki dowódca wojsk, które weszły do Wilna, gen. Czerniachowski, proponował Polakom jedno i drugie, robił wrażenie serdecznego, był pełen uznania dla waleczności polskich żołnierzy, wielu z nich wprost na polu bitwy lub nazajutrz zostało odznaczonych sowieckimi orderami.

W innej depeszy, tego samego dnia, „Wilk” pisał z poczuciem dumy:

Polskość miasta bije w oczy. Pełno naszych żołnierzy. Służba OPL polska. Szpitale przepelnione, wszystkie w rękach polskich. W fabrykach i warsztatach tworzą się komitety i zarządy polskie. Władze administracji ujawnią się w najbliższym czasie. Litwinów nie ma.⁹

Pierwsze rozmowy ppłk. Krzyżanowskiego z dowództwem 3. Frontu Białoruskiego (tego, który zdobywał Wilno) odbyły się jeszcze 12 lipca w pobliżu Smorgoń. Polski dowódca ze względów prestiżowych przedstawił się jako generał „Wilk” i zadeklarował gotowość dalszej współpracy taktycznej, podkreślając, iż w oddziałach AK panuje powszechna chęć walki z Niemcami. Generał sowiecki, który ani się nie przedstawił, ani nie określił swojej funkcji, zasugerował przydzielenie jednostek AK do radzieckich oddziałów frontowych w charakterze grup zwiadowców, ewentualnie przewodników — „Wilk” odrzucił taką możliwość, proponując raczej powołanie odrębnej polskiej dywizji bądź korpusu AK. Dowódca sowiecki, o dziwo, zareagował pozytywnie. Wyznaczono termin następnego spotkania.

Odbyło się ono 14 lipca, również w rejonie Smorgoń. W raporcie pisanym dzień później „Wilk” zapowiadał niemal rewolucyjny przełom w stosunku dowództwa sowieckiego do AK:

Jako dowódca oddziałów AK zostałem zaproszony do dowódcy 3. Frontu Białoruskiego, gen. Czerniachowskiego. Rozmowy odbywały się w dobrej atmosferze. Polityki i Berlinga nie poruszano. Przyjęto bez zastrzeżeń naszą propozycję wystawienia dywizji piechoty i brygady kawalerii w pierwszym rzucie, z szybkim odejściem na front, jak również pomoc materialną Sowieców. Proszę o aprobatę.¹⁰

Ocena militarna wydarzeń spadła na plan dalszy. „Wilk” był dumny ze swej roli politycznej. Jeszcze 15 lipca w mieszkaniu prof. Stefana Ehrenkretza, byłego rektora USB, „Wilk” odbył spotkanie z członkami Konwentu Stronnictw Politycznych. Poinformował zebranych, że dowództwo 3. Frontu Białoruskiego zgodziło się na utworzenie dwóch dywizji AK: w pierwszym rzucie 19. Dywizji Piechoty,

w drugim — 1. Dywizji Piechoty oraz Brygady Kawalerii. Główny fragment przemówienia „Wilk” brzmiał niezwykle optymistycznie:

Jeśli umowa ta zostanie zatwierdzona, to śmiało stwierdzić mogę, że rozpoczniemy nową erę stosunków polsko-sowieckich. To czego nie potrafili osiągnąć dyplomaci za stołem, przy zielonym suknie osiągniemy my, żołnierze na zielonej murawie.¹¹

Mówiąc o całkowitej współpracy z Sowietami, „Wilk” zaapelował jednocześnie do Delegata Rządu, dr Zygmunta Fedorowicza, aby ten ujawnił się wobec władz i oddał do dyspozycji Sowietów cały aparat administracyjny Delegatury.

Idąc za sugestiami sowieckimi, „Wilk” skoncentrował swe oddziały w rejonie Miedniki Królewskie-Taboryszki-Turgiele i przystąpił do organizowania 19. Dywizji. Dowódcą miał zostać „Poleszuk” (ppłk Adam Szydłowski), Kalenkiewicz miał zostać dowódcą jednego z pułków.

Strona sowiecka nalegała na skoncentrowanie żołnierzy i szybkie przeprowadzenie prac reorganizacyjnych. Zakres pomocy w sprzęcie i amunicji oraz inne sprawy techniczne miały być omówione na następnym spotkaniu.

Na to następne spotkanie „Wilk” został zaproszony 17 lipca. Odbędzie się to w trybie dosyć pilnym: do sztabu Krzyżanowskiego, znajdującego się w Wołkorabiszkach, przyjechał z Wilna płk Kałmykow. Generał Czerniachowski — oświadczył przyjezdny — prosi o szybkie przybycie do jego kwatery celem podpisania „dogoworu” między Czerwoną Armią i AK. Pośpiech miał być podyktowany faktem, iż Czerniachowski wkrótce musiał wyjeżdżać na front, a jeszcze po południu, wspólnie z „Wilkiem”, chciał spotkać się z polskimi oficerami. Było to po części zgodne z prawdą. Wkrótce po załatwieniu spraw z Krzyżanowskim sowiecki dowódca uda się na front i zginie w Prusach Wschodnich. Sowieckie władze w imieniu Wilna wystawią mu pomnik. Zasłużył na niego zwłaszcza owego 17 lipca.

Na spotkanie z gen. Czerniachowskim „Wilk” chciał zabrać pluton ułanów z oddziału rozpoznawczego „Groma” (por. Zygmunt Gebert-Błażejewski). Kałmykow odradził — tłumacząc, że po pierwsze, to konie opóźnią jazdę samochodem, a po drugie, generał Czerniachowski może potraktować tę obstawę jako wyraz braku zaufania. Krzyżanowski przyznał mu rację i w towarzystwie szefa sztabu „Sława” (mjr dypl. Teodor Cetys) wsiadł do swojego samochodu. Nim jednak odjechali — zgodnie z sugestią Kałmykowa — „Wilk” zarządził odprawę oficerów liniowych w miejscowości Bogusze. Obiecał też, że zjawi się tam z Czerniachowskim, około godziny 17.

Kwatera Czerniachowskiego mieściła się w willi przy ul. Kościuszki. Polscy goście przybyli tam około 13 i natychmiast zostali zaproszeni do sali konferencyjnej. Zastali tam już grupę wyższych rangą oficerów sowieckich. „Wilk” otworzył przyniesioną teczkę zawierającą Ordre de bataille planowanej 19. Dywizji, zaczął mówić coś o współpracy itd. Rosjanie pozwolili mu trochę poprzemawiać, w pewnym jednak momencie Czerniachowski wstał z krzesła: „Nikakowo dogowora nie budiet. Po poruczeniu sowietskowo prawitielstwa, ja was dołžen obiezoruzit”.¹²

Do sali wpadli żołnierze z pepesami. „Wilk” zaczął powoływać się na prawo międzynarodowe, „Sław” próbował sięgnąć po broń. Polskim oficerom wykręcono ręce, poddano ich brutalnej rewizji, a potem wrzucono obydwu do osobnych piwnic.

Tymczasem na polanie w Boguszach kilkudziesięciu polskich oficerów czekało na przyjazd „Wilka”, Czerniachowskiego i rosyjskich sztabowców. Na naradę stawili się wszyscy znani dowódcy: Mieczysław Potocki — „Węgielny”, Longin Wojciechowski — „Ronin” i inni. Nie zjawił się tylko „Wilk”. Zamiast niego przyjechały ciężarówki, z których wysypali się sowieccy „pogranicznicy”. Polaków zagoniono kolbami na ciężarówki i przewieziono do więzienia w Wilnie.

Zastępujący „Wilka” podpułkownik „Strychański” (Zygmunt Blumski), dowiedziawszy się o aresztowaniu oficerów w Boguszach, rozkazał partyzantom wymarsz do Puszczy Rudnickiej. Było jednak za późno. Skoncentrowani w rejonie Miednik AK-owcy — mieli tu przecież organizować dwie polskie dywizje — zostali już otoczeni przez wojska sowieckie. Wkrótce po wyruszeniu, 18 lipca rano, główna kolumna partyzantów została zatrzymana pod wsią Gudelki przez wzmocnione czołgami i lotnictwem oddziały Rosjan. W tym samym czasie w innych miejscowościach rozbrajano mniejsze oddziały AK, rozpracowane znakomicie przez sowieckich oficerów łącznikowych, doradców i innych przyjaciół. W wyniku aresztowań około 7 tysięcy Polaków pognano do Miednik Królewskich, gdzie na terenie przedwojennej stadniny urządzono tymczasowy obóz koncentracyjny. W jakiś czas potem do obozu przyjechał jakiś oficer słabo mówiący po polsku, aby namówić AK-owców na przejście do armii Berlinga. Towarzyszył mu Jerzy Putrament. Na wszelkie argumenty AK-owcy odpowiadali skandując: „My chcemy „Wilka”. Obóz został zlikwidowany — polskich żołnierzy wywieziono w głąb Rosji.

Niektórzy historycy chcą wierzyć, iż liniowi dowódcy sowieccy mieli jak najlepsze intencje, że naprawdę chcieli utworzyć 19. AK-owską DP i — ramię w ramię — na Niemca... Te szlachetne zamiary jednym

rozkazem pokrzyżował Stalin czy może Sierow. Ta hipoteza jest o tyle słaba, iż zakłada, że Rosjanie w pewnym momencie wyrzekli się podboju realizowanego od 17 września 1939 roku. Wiemy jednak, iż nigdy nie wyrzekali się tego programu, że potwierdzali go uchwałami takimi jak te, które podjęli na naradzie KC KP/b/ Białorusi — 22 czerwca 1943 roku. Wytłumaczenie jest prostsze, choć rzeczywiście łączy się z osobą Sierowa.

Zastępca komisarza spraw wewnętrznych, Iwan Sierow (1905-1990), jako odpowiedzialny za zaplecze frontu od początku miał w planie likwidację oddziałów AK. Pamiętamy, że w operacji „Ostra Brama” wzięły udział dwa zgrupowania AK oraz garnizon wileński — w sumie około 6 tysięcy partyzantów. Pozostawały jednak siły innych zgrupowań, nadciągały oddziały, które z powodu przyspieszenia akcji nie zdążyły na noc 6/7 lipca 1944 roku. Tymczasem liniowe oddziały Czerwonej Armii wyszły z Wilna za armią niemiecką, wykrwawiły się pod Kruszynami i w innych potyczkach. W pewnym momencie w Wilnie i okolicach było więcej wojsk polskich niż sowieckich, do tego Polacy mieli oparcie w ludności miasta. Pierwszym pomysłem na uwięzienie Polaków był projekt wspólnej defilady. Krył on jednak ryzyko walk ulicznych, a może otwartego powstania — tym razem antysowieckiego. Dlatego sztabowcy rosyjscy wymyślili 19. Dywizję, spowodowali koncentrację partyzantów poza miastem, a osobno — koncentrację ich dowódców. Mogło to stać się nie wcześniej niż 17 lipca, gdyż dopiero 16 lipca w rejon Wilna została przezucona dywizja NKWD licząca ok. 12 tysięcy żołnierzy. Wykorzystując oddziały tyłowe, czołgi i samoloty, Rosjanie przystąpili do rozbrajania oddziałów AK. W dniach 18-19 lipca rozbrojono — według oficjalnych danych sowieckich — 7 924 oficerów i żołnierzy, z tego 2 500 szeregowców wypuszczono, 4400 odesłano do obozów w głębi Rosji. Różnicy — braku około tysiąca ludzi — źródła sowieckie nie tłumaczą.¹³

Dopiero po przypomnieniu wileńskich kart naszej historii mogę przepisać wiersz Józefa Bujnowskiego „Wilno w walce” pisany już na Zachodzie. Jak pamiętamy autor walczył na Wileńszczyźnie — póki nie został aresztowany przez Rosjan, jeszcze podczas pierwszej okupacji. Pisał teraz o swoich towarzyszach broni, o żołnierzach Krajowej Armii:

WILNO W WALCE

Przykładano im lufy Browninga
tym do boju rwącym się malcom —
by sprzedali się armii Berlinga,
aby Wilno ostygło w walce.

Zakuwano w kajdany chłopców
i strzelano w ustroniach lasów —
i grzebano ich młodość w kopcach
i grzebano na wieczne czasy.

Lecz po nocach budziły Mauzery
na pościeli bezsennych katów,
zamykały życia ich zera,
a na kopcach wschodziły kwiaty.

Biorąc pomstę za dom i Ojczyznę
w partyzanckie szli boje malcy —
WILNO krwią partyzancką żyzne
WILNO w chwale — w bohaterstwie i w walce.¹⁴

Ten wiersz mówi o końcu „Burzy” i o początku Powstania Anty-sowieckiego na Wileńszczyźnie.

2. Pierwsze bitwy, pierwsi dowódcy

Mimo niewiarygodnej zdrady, jakiej dopuścili się Rosjanie, „Kotwicz” nie zwątpił w sens walki. 10 sierpnia w Stajach pod Dubiczami doszło do zaimprovizowanej odprawy oficerów z ocalałych jednostek AK; prócz Kalenkiewicza był mjr Czesław Dębicki-„Jarema”, kpt. Edmund Banasikowski-„Jeź”, por. „Tońko” — Adam Boryczka, dowódca resztek VI Brygady, dwaj cichociemni: kpt. Franciszek Cieplicki „Hatrak” i rtm. Jan Skorochowski-„Ostroga”, kpt. „Bustromiak” — Bolesław Wasilewski i inni.

Oto jak „Jeź”-Banasikowski zapamiętał tę scenę:

Wpatrywałem się z uwagą w zmizerowaną twarz Kalenkiewicza. Oficer-inwalida o jednej ręce, który nie ugiął się pod ciężarem przeżywanego dramatu i trudnych warunków życia w puszczy, otwierał przed nami swe myśli i serce. (...)

— Czy istnieją podstawy do patrzenia w przyszłość z optymizmem i nadzieją? — Sądę, że tak — mówił mjr Kalenkiewicz. — Najważniejszą podstawą tych nadziei jest naród polski, który tyle razy w swych dziejach okazał wolę walki, przeżycia niewoli i prześladowań. Drugim elementem nadziei jest wkład żołnierza polskiego w walkę u boku aliantów. W układzie sojuszu państw walczących ze wspólnym wrogiem obowiązuje zasada nienaruszalności prawa międzynarodowego, głoszącego tezę — „nic o nas bez nas”. Rozbrojenie i niszczenie oddziałów AK jest aktem wojskowej agresji przeciwko nam — sojusznikom wielkich aliantów. Nie ma żadnej podstawy

prawnej, która by zezwalała Rosji Sowieckiej prowadzić niszcycielską akcję przeciwko Polsce, która jest państwem suwerennym. Okazaliśmy im czynem, krwią przelaną na Ziemi Wileńskiej, gotowość do walki ze wspólnym wrogiem. Terror i niszczenie polskości były zapłatą za bohaterstwo naszego żołnierza. Sądzę, że rządy państw alianckich o tym nie wiedzą. Trzeba jak najszybciej i za wszelką ceną powiadomić o zbrodniczej akcji Kremla.¹⁵

Zebrani byli przekonani, że alianci nie wiedzą ani o akcji „Burza”, ani o podstępnej likwidacji AK na Wileńszczyźnie. Wierzono, że przy sztabie Frontu Białoruskiego znajduje się grupa alianckich oficerów łącznikowych, że wystarczy przekazać im informacje...

Przy sztabie sowieckim nie było oficerów alianckich, ale alianci, o czym „Kotwicz” nie wiedział, dokładnie byli o wszystkim poinformowani. Tyle że woleli nabrać wody w usta. Wiadomości o przebiegu „Burzy” przysyłano do Komendy Głównej via Londyn i do Wodza Naczelnego w Londynie. Polacy na bieżąco informowali Anglików. Otrzymanie wiadomości z Londynu o aresztowaniu sztabów Wieleńskiego i Nowogródzkiego AK potwierdził „Bór”-Komorowski w telegramie wysłanym (też poprzez Londyn) już 20 lipca. Dodatkowy meldunek na temat rozbrojenia oddziałów przesłał „Bór” do Naczelnego Wodza 22 lipca. Niemożliwością jest, by Anglicy nie otrzymali tych informacji, zwłaszcza że... na wszelki wypadek szpiegowali Polaków. Jeśli więc sprawę postanowiono przemilczeć — zakaz mówienia o „Burzy” na Wileńszczyźnie musiał pochodzić z najwyższego szczebla, najprawdopodobniej od Churchilla. Dla dobra stosunków z Sowietami uznano, że nie było wyzwalania Wilna ani rozbijania AK, ani — tym bardziej — mordowania ludności polskiej.

Trudno powiedzieć, kiedy „Kotwicz” utracił swój optymizm i swoją nadzieję. Być może nie miał ich nigdy, a jedynie podtrzymywał na duchu swoich żołnierzy i — z conradowską wiernością — wykonywał do końca obowiązki.

Po nominacji na komendanta Podokręgu Nowogródek „Kotwicz” przystąpił do reorganizacji ocalałych oddziałów. Planował utworzenie takiej bazy partyzanckiej, która zapewniłaby obronę ludności polskiej i dawałaby szansę przetrwania Armii Krajowej — przynajmniej do zakończenia wojny. „Baza — jak zanotował »Jeż«-Banasikowski — miała składać się z dwóch zgrupowań: północnego, dowodzonego przez por. »Krysię« — Jana Borysewicza, i południowego, pod dowództwem kpt. »Licho« — Stanisława Szabuni”.¹⁶ W pewnym momencie „Kotwicz” brał pod uwagę także możliwość powstania — wysłał z taką sugestią dwa meldunki do Komendy Głównej. Rozumiał to powstanie jako krótką masową demonstrację, jako krzyk, który musi

zwrócić uwagę świata. W nadanej 21 sierpnia 1944 roku depeszy Kalenkiewicz pisał:

Nów do KG

Podtrzymuję tezę, że bolszewicy pod pretekstem poboru chcieli usunąć wrogą im ludność kresową. Po nieudaniu się tej próby zastosowali taktykę stoćroć groźniejszą. Stale aresztowania po całym terenie po kilka-kilkanaście najaktywniejszych osób i częste wypadki rozstrzeliwania.

Kazalem wzmóc opór (...) Niszczyć rozpoznanych agentów sow. i szpiegów. Melduję raz jeszcze, że jesteśmy zdolni do masowego krótkotrwałego porywu. Śmiercią jednak jest dla nas dłuższe pozostawanie pod okupacją bolszewicką, w izolacji od świata wobec sowieckich metod stopniowego wyniszczania. Konieczna pilna interwencja międzynarodowa. Czy (nie) jest możliwe stworzenie w Wilnie, Lidzie, itp. amerykańskich baz lotniczych i choć częściowo je wyzyskać do omówionych celów?

Kotwicz¹⁷

Ten dramatyczny meldunek został odczytany w KG dopiero 10 stycznia 1945. Nie miało to już zresztą znaczenia. W dniu, w którym został nadany, Kalenkiewicz został zabity.

Ostatnią noc podpułkownik „Kotwicz” spędził w chutorze Surkonty, w domu rodziny Kreczów. Rankiem dotarł do niego 40-osobowy oddział kpt. „Bustromiaka”. Być może za tym oddziałem do Surkont nadeszły bataliony NKWD. Pierwszy atak nastąpił w południe. „Kotwicz” ustawił erkaemy, lecz do ostatniej chwili każe wstrzymać ogień... Gdy tyraliery NKWD podchodzą pod polskie stanowiska — zostają dosłownie skoszone. W bitwie padło dwóch sowieckich dowódców i około 30 żołnierzy. Po stronie polskiej nie zginął nikt, było jednak wielu ciężko rannych. Nie mogąc ich transportować i nie chcąc ich pozostawić, „Kotwicz” postanowił trwać na miejscu, w Surkontach. Zgodził się tylko na odejście „Bustromiaka” z częścią oddziału. Pozostając w Surkontach z rannymi, płk Kalenkiewicz wydawał na siebie wyrok. Po południu nastąpił drugi atak. Na 36 polskich żołnierzy uderzył cały batalion NKWD. Mimo tej dysproporcji, bitwa trwała 5 godzin. Dopiero kiedy wszyscy polscy żołnierze padli — Rosjanie zajęli pole bitwy. Z badań, które przeprowadził Cezary Chlebowski, wynika, że AK-owcy stracili 18 zabitych, reszta żołnierzy była ranna. Ci zostali wymordowani. W rozmowie z Chlebowskim jedna z ocalałych sanitariuszek mówiła:

...najgorsze było to, że oni razem ze mną robili obchód placu boju i wszystkich nieżyjących, ciężko rannych i lekko rannych, wszystkich dobijali bagnietami. Wszystkich!

Przecież pamiętam twarz kapitana Hatraka do dziś... On miał taką złotą szczękę i patrzył na mnie przytomnie, patrzył na mnie tak, jakby jemu było mnie żal. Ja to widziałam po jego oczach. Jeden bandzior podszedł i pchnął go bagnetem w bok, tu. Ja tylko widzę jego zęby wyszczerzone, bo on jego walił w brzuch, w klatkę piersiową, ile tylko chciał. I tak po kolei, każdego.¹⁸

W ten sposób zginęli wszyscy Polacy. Ciała ich pogrzebali miejscowi chłopci, zaznaczając miejsce pochówku resztkami płyt z grobów powstańców 1863 roku. Podczas Powstania Styczniowego nieopodal tego pola bitwy Rosjanie rozbili oddział Ignacego Narbutta.

Straty Polaków wyniosły 36 ludzi — wszyscy, którzy walczyli, zginęli jak Termopilanie. Strona rosyjska oficjalnie mówiła o 53 zabitych „bandytach” — być może, oprócz żołnierzy zostali też zamordowani chłopci z pobliskiego chutoru i doliczeni do ofiar. Liczba zabitych Rosjan nie jest pewna. Raport, który wysłał do Warszawy kpt. „Warta” (Stanisław Sędziak, następca „Kotwiczą”), mówił o 132 zabitych Rosjanach i nieokreślonej bliżej liczbie rannych. Skądinąd wiadomo, że Rosjanie pochowali swoich zabitych na rynku w pobliskim Raduniu. Podobno złożono tam tylko 68 poległych. Dokładne ustalenie strat nie ma dziś zresztą wpływu na ustalenie opinii o tej bitwie, którą można by nazwać pierwszą bitwą Powstania Antysowieckiego. Zbiegiem okoliczności została ona stoczona prawie w tym samym miejscu, co jedna z ostatnich bitew Powstania Styczniowego.

*

**

Ostatnie oddziały ocalałe z akcji „Burza” stawały się pierwszymi oddziałami Powstania Antysowieckiego na terenach wcielonych do ZSRR.

Porucznik Jan Borysewicz („Krysią”), b. dowódca II batalionu 77. pp AK, który za okupacji niemieckiej wstąpił się rozbięciem żandarmerii w Horyniu i przejściowym opanowaniem Radunia — kontynuował walkę w Nowogródzkim, tym razem z następnym okupantem. Jego oddział nawiązywał do tradycji Powstania Styczniowego zarówno partyzanckim sposobem działania (nagle uderzenie i odskok), jak i tym, że wydawał gazetkę *Szlakiem Narbutta*. Największym sukcesem „Krysi” było zdobycie Ejszyszek w grudniu 1944, uwolnienie kilkudziesięciu AK-owców z aresztu NKWD i wykonanie wyroków na kilku co groźniejszych konfidentach, wśród których były także osoby żydowskiego pochodzenia. Ten ostatni szczegół wykorzystana komunistyczna propaganda, nagłaśniając akcję antysowiecką

jako antysemitką i oskarżając o jej przeprowadzenie... siedzącego już w więzieniu dowódcę ejszyskiego rejonu AK, nauczyciela Michała Babulę ps. „Gaj”. Historia ta wymaga rozwinięcia.

Latem 1944 roku NKWD zagarnęło archiwum BIP-u Nowogródzkiego Okręgu AK; pilotujący je Czesław Zgorzelski, redaktor *Świtu Polski*, a po wojnie jeden z najlepszych znawców Romantyzmu, wydawca dzieł Mickiewicza — ocalał dzięki temu, że Sowieci wypuścili go jako Bogu ducha winnego woźnicę. Rekwizycja miała miejsce w Butrymańcach, AK-owcy zdobyli informację, że archiwum przechowywane jest w pobliskich Ejszyszkach i postanowili je odzyskać. Ze względu na rozbitcie oddziałów polskich przez obławy NKWD nie było to sprawą prostą. Jesienią 1944 roku Sowieci wzmogli prześladowania i aresztowania ludności polskiej w Ejszyszkach — AK-owcy zyskali kolejny powód do akcji na tę miejscowość. Przede wszystkim chcieli odbić więźniów, w następnej kolejności — archiwum. Akcję przeprowadził nocą 19/20 października 1944 Michał Babul. Pierwsza część planu została wykonana: rozbito więzienie NKWD, wypuszczono trzymany tam Polaków. W budynku jednak nie było AK-owskiego archiwum, któryś z enkawudystów skierował ich do domu Mosze Sonensona, w którym mieszkali także inni oficerowie NKWD.

Przedwojenne Ejszyszki były miastem w połowie żydowskim. 22 września 1941 roku litewscy szaulisi („strzelcy” — paramilitarna formacja faszystowska) dokonali masakry Żydów na miejscowym kirkucie. Jednym z nielicznych ocalałych był Sonenson. Do końca wojny ukrywał się u polskich rodzin, potem wypłynął jako lejtnant NKWD. Był to człowiek chory z nienawiści tak do Niemców, jak i do Polaków. Dwóch niezależnych od siebie autorów wspomnień opisało, jak latem 1944 roku kazał żołnierzom rozstrzelać konwojowanych na tyły 5 jeńców niemieckich. Potem stało się coś nieprawdopodobnego. „Sonenson — pisze Witold Andruszkiewicz w *Zeszytach Historycznych* (120/1997) rzucił się na drgające jeszcze zwłoki i zaczął ciepłą krwią obmywać twarz i ręce. Wyśpiewywał przy tym jakieś wersety po hebrajsku. Prawdopodobnie była to modlitwa”. Według innej relacji, Sonenson miał osobiście rozpruć nożem brzuch jednego z jeńców, by umazać się w jego krwi. Sonenson przyczynił się też do aresztowania i deportacji wielu Polaków, w jego domu kwaterowali zawsze jacyś enkawudyści.

AK-owcy nie mieli zamiaru zabijać Sonensona, o jego roli zapewne niewiele wiedzieli, chcieli tylko dowiedzieć się o archiwum. Sonenson jednak uciekł, zostawiając żonę z dwojgiem dzieci, enkawudyści natomiast rozpoczęły strzelaninę. W trakcie wymiany ognia zginęła żona Sonensona i jej synek, ocalało drugie dziecko — Yaffa, która po la-

tach została historyczką. Zapewne skutkiem przeżytego wówczas szoku jest jej antypolska kampania i umieszczane w prasie USA artykuły o pogromie w Ejszyszkach. 8 sierpnia 1996 roku *New York Times* zamieścił napisany przez nią pod nazwiskiem Yaffa Eliach artykuł „The Pogrom at Ejszyszkach”, przedrukowany z bezkrytycznym entuzjazmem przez *Gazetę Wyborczą*. Mieszając wspomnienie z koszmarami i ze zwykłymi zmyśleniami, Yaffa opisuje napad AK-owskich band na Ejszyszki celem „wymordowania wszystkich Żydów” fantazjuje, jak na jej łóżeczko wrzucono granat, który wybuchł, nie czyniąc jej krzywdy, jak wspólnie z braciszkiem uciekali na „pięterko”, zasłaniając drzwi kufrem. Potem zza drzwi słyszała, jak AK-owcy 9 kulami zabili dziecko trzymane na ręku przez jej matkę, następnie samą matkę. Przed śmiercią zdążyła ona rozmawiać z mordercami — stąd czteroletnia Yaffa zapamiętała ich nazwiska: Szarawiej i Duszyński. Dom Sonensonów był sporym, ale parterowym budynkiem, nie było w nim żadnego pięterka ani strychu, nikt w Ejszyszkach nie znał zapamiętanych przez Yaffę nazwisk — nie pojawiły się one również w materiałach procesowych AK. Sonenson, który mógł mieć poczucie winy z powodu zostawienia żony z dziećmi, poruszył niebo i ziemię, by złapać polskich „bandytów”; NKWD aresztowało nie tylko Michała Babulę, ale także ziemianina Henryka Golmonta, księdza Mikołaja Tappera i wiele innych osób nie mających niczego wspólnego z atakiem na Ejszyszki.

W grudniu 1944 roku Borysewicz przeprowadził wspomnianą na początku akcję. Celem jej było uwolnienie „Gaja” i innych aresztowanych. Więzienie zostało rozbite — niestety, nie było w nim przewiezionych już gdzie indziej aresztantów. W trakcie akcji w Ejszyszkach Borysewicz wziął do niewoli m.in. majora NKWD. Ponieważ opinia więźniów o nim była przychylna — nie bił, obchodził się z AK-owcami „po ludzku” — „Kryśka” wypuścił go na wolność. Według Banasikowskiego, który opisuje tę akcję, Rosjanin nie chciał uwierzyć w darowanie mu życia. Odchodząc, powiedział: „Do takiego wspaniałomyślnego gestu, jaki mnie spotyka, zdolni są tylko Polacy”.¹⁹

Grupę Michała Babulę sądzono na Wielkanoc 1945 roku. Czterej główni oskarżeni zostali skazani na śmierć, wyroki wykonano. Borysewicz zginął jeszcze wcześniej — 21 stycznia 1945 roku w Puszczy Ruskiej. Mówi się o zasadzce NKWD, choć należałoby mówić raczej o skrytobójczym morderstwie. Gdy przejeżdżał saniami przez Kowalki, już u wylotu ze wsi dostał kulę w plecy. Ta śmierć również splątała się z legendą Powstania Styczniowego — prawie w tym samym miejscu, w roku 1863, Narbutt stoczył ostatnią zwycięską bitwę z Rosjanami.

Podobnie jak to się działo w roku 1918, również i w 1944 zaczęły powstawać oddziały Samoobrony Polskiej. Pierwszy z nich stworzył „Grom” — por. Władysław Kitowski, ulan z 1939 roku, b. dowódca Oddziału Dyspozycyjnego Okręgu Wileńskiego; drugi oddział zorganizował „Tur” — por. Witold Turonek, b. dowódca VIII Brygady AK, po nich powstały następne.

Oddziały Samoobrony „chodziły” początkowo po Puszczy Nalibockiej i po bagnach w okolicach Wołożyna. Latem dawały sobie świetnie radę, gromiąc nieliczne oddziały pościgowe, zimą sytuacja stała się wręcz dramatyczna. Przedstawmy ją słowami wspomnień samego „Groma”:

Do chwili zamarznięcia błot nie było jeszcze tak źle. Miałem kontakt z resztą konspiracji w Wołożynie. Stąd dostawałem informacje o ruchu wojsk sowieckich, przeznaczonych do oczyszczania terenu. W wypadku zagrożenia kryłem się skutecznie wśród błot. Z biegiem czasu i zbliżania się zimy sytuacja stawała się coraz gorsza. Bolszewicy rzucają przeciwko nam silnie uzbrojone bataliony, wzmocnione artylerią na płozach. Kukuruźniki sowieckie wciąż nas ścigają, nie dając chwili wytchnienia. Robię codziennie duże przeskoki, a ciągnięta na końcu kolumny jodła zamiata nasze ślady. Zapadnięcie zmroku jest dla nas wytchnieniem.

Bywają okresy, że po dwanaście dni nikt z nas nie zachodzi do żadnej chałupy. Mam kłopoty z rannymi i chorymi. Dzień w dzień walki z osaczającymi nas oddziałami bolszewickimi wyczerpują siły fizyczne.

Przy bardzo czułym i silnym ubezpieczeniu obchodziliśmy uroczyste wigilię Bożego Narodzenia w majątku Stefaniszki zorganizowaną przez łączniczkę „Margaretę”, która z narażeniem życia przywiozła z Wilna księdza kapelana z opłatkami oraz dużo prezencików wraz z listami od rodzin i przyjaciół partyzantów.

Stacząc liczne potyczki w ciężkich warunkach żywiliśmy się przeważnie kawałkami zamarzniętego mięsa, odmrażanego we własnych ustach. Silne mrozy dochodzące do -30°C powiększały problemy nie do rozwiązania: O rozpalaniu ognisk nie było mowy. Spaliliśmy na saniach. Nadszedł dzień krytyczny 9 lutego 1945 r.²⁰

Przerwijmy relację „Groma” i sięgnijmy do wspomnień innego z partyzantów tamtego okresu. Wiadomości o drugim z oddziałów samoobrony znajdujemy w książce b. plutonowego AK, Ryszarda Kiersnowskiego ps. „Wrzos”. Urodzony w 1925 roku, był on nie tylko młodszy od swojego imiennika, cytowanego już poety Ryszarda „Poboga”-Kiersnowskiego (1912-1977), ale należał w ogóle do najmłod-

szych żołnierzy Wileńszczyzny. Zaprzysiężony został, mając lat 17, w 1943 roku, pierwszą wyprawę partyzancką odbył jeszcze przed zaprzysiężeniem. Potem dowodził plutonem w walkach* z Niemcami i Sowieci. Do jego podkomendnych należał m.in. Tadeusz Konwicki. Po „wyzwoleniu” Wileńszczyzny Kiersnowski trafił do oddziału samoobrony „Tura”, gdzie również dowodził plutonem. Warunki, w jakich działał ten oddział, były równie ciężkie, jak sytuacje „Groma”. Dlatego w styczniu 1945 roku por. Turonek wysłał pluton „Wrzosa” na saniach, by sprawdził możliwości przedostania się za linię Curzona. Była to chyba najdłuższa sanna w historii: przez Puszcę Rudnicką i Ruską, przez Niemen — w okolicy Białegostoku, około 200 kilometrów w jedną stronę. Po drodze „Wrzos” zlikwidował jakiś sielsowiet, a „za granicą” — jakiegoś lokalnego dygnitarza z obstawą. Wrócił, by zameldować, że droga do Polski przetarta — niestety, nie miał komu złożyć meldunku.

9 lutego 1945 roku oddziały „Tura” i „Groma” zostały osaczone przez NKWD pod Ra winami koło Korelicz... Powróćmy do relacji „Groma”:

Nadszedł dzień krytyczny 9 lutego 1945 r. W przeddzień dołączył do mnie ze swym oddziałem na saniach por. „Tur”. Niespodziewanie zostaliśmy otoczeni przez hordy bolszewików w Rawinach, koło miasteczka Korelicze. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie z kilkakrotnie przewyższającym nas liczebnie wrogiem. Śnieg głębokości metra utrudniał poruszanie się. W pewnym momencie jeden z moich 6 cekaemów „Maxim” zsunął się z podbudowy stanowiska. Karabinowy nie mógł dać sobie rady. Podskoczyłem, aby wyciągnąć ciężką broń ze śniegu. W tym momencie z wysiłku pękła mi przepona brzuszna. Dałem rozkaz wycofania się. Zostałem sam. Widziałem, że nieprzyjacieli otacza mnie, a ja nie mogłem się ruszyć. Chciałem strzelić sobie w łeb. By nie dać się schwycić żywcem, sięgnąłem do kabury po pistolet, ale w tym momencie kapral „Grzybek” wyrwał mi broń z ręki, a por. „Jur” ze wszystkimi naszymi siłami rzucił się do przeciwuderzenia. Nieprzyjacieli cofnął się.

Położono mnie na śianie, a później ewakuowano w rejon podwileński, gdzie otrzymałem opiekę lekarską. Z rozkazu Komendy Okręgu w Wilnie zostałem konspiracyjnie przetransportowany pociągiem przez Lidę do Białegostoku.²¹

Straty „Groma” były mniejsze niż straty Rosjan, wynosiły 9 rannych; dowództwo nad resztą oddziału objął „Jur” — por. Hieronim Piotrowski.

Znacznie większe ofiary poniósł „Tur”, z którego 25-osobowego oddziału pozostało przy życiu zaledwie kilku żołnierzy. On sam, ciężko ranny w twarz, zalany krwią, cudem wy dostał się z pola bitwy.

Porucznik „Jur”-Piotrowski, którego kontratak uratował AK-owców od klęski, przedostał się potem w Białostockie. Awansowany do stopnia kapitana, odznaczony Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari, zostanie dowódcą samoobrony Inspektoratu Białostockiego DSZ, a po utworzeniu WiN-u — komendantem w Ostrowi Mazowieckiej (w stopniu majora). Najbardziej znaną akcją dowodzoną przez „Jura” będzie odbicie 48 więźniów politycznych w Pułtusk — 25 listopada 1946 roku. (Do tej akcji wykorzystany zostanie oddział „Przelotnego” — Stanisława Łaneckiego). W styczniu 1947 roku, rozchorowawszy się na zapalenie płuc, Piotrowski leżał w gorączce na kwaterze w Brzuzach pod Łochowem. Tu osaczyła go obława UB/KBW, strzelając wybiegł z domu — lecz padł w śnieg, ranny w nogę. Ostrzeliwał się, niszcząc jednocześnie dokumenty, które mogłyby narazić innych. Gdy obława była o parę kroków — ostatnią kulą odebrał sobie życie. Ubowcy wywieźli jego ciało do Łochowa, nie wiadomo, gdzie zostało pogrzebane.

*
* *

Nie tylko „Jur”-Piotrowski przedarł się z Wileńszczyzny w Białostockie. Wcześniej przebył tę trasę legendarny „Łupaszka” — Zygmunt Szendzielarz. To on właściwie przeniósł Powstanie Antysowieckie do Polski. Ponieważ i o „Łupaszce” propaganda PRL układała czarne legendy — poświęćmy mu trochę uwagi.

Urodzony 12 marca 1910 w Stryju, Zygmunt Szendzielarz ukończył przed wojną Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu i dostał przydział do 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich. We wrześniu 1939 roku walczył w stopniu porucznika jako dowódca szwadronu w ramach Armii „Prusy” i w Grupie Operacyjnej Andersa; za odważne i mądre dowodzenie otrzymał awans i krzyż Virtuti Militari. 27 września dostał się do niewoli sowieckiej, uciekł po 4 czy 5 dniach, bezskutecznie próbował się przedostać na Węgry, jakiś czas przebywał we Lwowie, aż w końcu postanowił przedzierać się do Wilna, gdzie zostawił brzemenną żonę. Dotarł tam pieszo — 16 listopada 1939 — trafiając podobno dokładnie na urodziny córki. W Wilnie działał w strukturach podziemnych ZWZ-AK, w sierpniu 1943 roku ruszył w teren, w okolice jeziora Narocz. Sowieccy partyzanci podstępnie rozbili tam oddział „Kmicica” (Antoniego Burzyńskiego), mordując wziętego do niewoli dowódcę i jego 80 żołnierzy. Z niedobitków grupy „Kmicica” Szendzielarz zaczął budować nowy oddział, który otrzyma nazwę V Wileńskiej Brygady AK. Dla brawurowych akcji i wprost stra-

ceńczej odwagi zyska ona przydomek Wileńskiej Brygady Śmierci, będzie postrachem Niemców, Sowieców i Litwinów. Nawiązując do tradycji słynnego zagończyka, rtm. Dąmbrowskiego, Szendzielarz także przyjmie pseudonim „Łupaszka”, którym będzie podpisywał rozkazy. Podobno dopiero teraz otrzyma zatwierdzenie stopnia rotmistrza.

Jak legendarnemu „Łupaszce”, również i jemu przyjdzie walczyć z obydwojma zaborcami. 31 stycznia 1944 roku pod Worzianami rozbije niemiecką ekspedycję karną, kilkakrotnie pobije oddziały sowieckiej brygady partyzanckiej Markowa, m.in. 2 lutego 1944 koło miejscowości Radziusze nad Straczanką. „Łupaszka” odeprze wówczas atak około 700 „bojców”, wycofa się pod osłoną nocy przez rzeczkę, tracąc jednego człowieka. Zdezorientowani Sowieci... walczyli w ciemnościach sami z sobą, co dodatkowo wpłynęło na wysokość ich strat: ponad 100 zabitych, ponad 300 rannych. Ta kompromitacja tak rozwścieczyła Markowa, że wprawdzie przestał atakować „Łupaszkę”, ale wyznaczył nagrodę 5 tys. rubli za głowę polskiego dowódcy. Szendzielarzowi wypadło też walczyć z Litwinami: w odwecie za słynny mord w Gliniszczach (gdzie zabito 39 Polaków), Brygada zaatakowała ufortyfikowaną wieś litewską Dubinki (zginie 27 Litwinów). W „Ostrej Bramie” „Łupaszka” nie weźmie udziału, otrzyma rozkaz przedzierania się na zachód. Okrążony przez wojska sowieckie pod Porzeczem, 23 lipca 1944 roku rozwiąże Brygadę i z 10-osobową grupą partyzantów przedostanie się na Białostoczczyznę. Po nim przywędrują tam następni żołnierze.

Inaczej niż gen. „Wilk”-Krzyżanowski, dowódca Białostockiego Okręgu AK — ppłk Władysław Liniarski — „Mścisław” nie podjął ani współdziałania, ani żadnych kontaktów z Rosjanami. Kiedy 19 stycznia 1945 roku gen. Okulicki wydał rozkaz rozwiązujący AK — Liniarski nie rozwiązał struktur. Nawiązując do słów Okulickiego, by mimo rozwiązania armii AK-owcy byli nadal przewodnikami narodu, Liniarski (rozkazem z 15 II 1945) przemianował AK na Obywatelską AK, określenie „komendant” zastąpił terminem „przewodnik”, a struktury swoje utajnił. Okręg AK O Białystok otrzymał od marca kryptonim „Moskwa”; dzielił się na 6 rejonów oznaczonych literami alfabetu oraz 15 obwodów oznaczonych cyframi. Dowódcy Kedywu zostali mianowani przewodnikami walki czynnej lub krócej: „przewodnikami samoobrony”. Przykładowo: przewodnikiem walki czynnej obwodu nr 1 (Wysokie Mazowieckie) został ppor. Kazimierz Kamiński — „Huzar”, przewodnikiem samoobrony w Zambrowie — ppor. Jan Grądzki — „Lis” itd. A skoro padły tu nazwiska: pododdziały „Huzara” rozbiły dwukrotnie grupy operacyjne MO i UB,

„Lis” w udanych zasadzkach kilkakrotnie rozbijał samochody UB i NKWD, a 15 maja 1945 r. w Kamionce wygrał potyczkę z oddziałami NKWD i UB, uwalniając 18 aresztowanych i zabijając 20 sowieciarzy (straty własne — 3 zabitych). Samoobrona rejonu D (Łomża-Grajewo) kierowana przez Jana Tabortowskiego — „Bruzde” rozbiła (11 maja) pod Wyrzykami grupę operacyjną UB i MO (16 zabitych i rannych funkcjonariuszy, kilku jeńców), opanowała przejściowo Grajewo (nocą 7/8 maja), rozbijając więzienie i likwidując placówki MO i UB, wykonała udane zasadzki na samochody NKWD (np. 15 maja 1945 r. pod Borkowem, gdzie zabito 7 enkawudystów).

Główną siłą Obywatelskiej Armii Krajowej stała się jednak odtworzona przez „Łupaszkę” Wileńska Brygada Śmierci, która latem 1945 roku przekroczyła pół tysiąca partyzantów. Zacznie wcześniej i mniejszymi siłami: 17 kwietnia 1945 roku 1. i 4. szwadrony Brygady Śmierci zajmą Małą Narewkę. Oddziały wkroczą jako grupa radzieckich żołnierzy, prowadząc pod bronią powiązanych partyzantów. Po chwili rozmowy z entuzjastycznie witającymi ich miejscowymi komunistami „żołnierze radzieccy” zwrócą broń przeciw nim. Trzej komuniści oraz gajowy-donosiciel otrzymali już wcześniej wyroki Sądu Podziemnego. Teraz oddział „Łupaszki” je wykona. 20 kwietnia „Łupaszka” zajmie przejściowo Hajnówkę, 7 maja wkroczy do miejscowości Boćki. Tu rozbije posterunek MO i zlikwiduje czterech oficerów i czterech żołnierzy Armii Czerwonej. I tu także będą wykonywane wyroki. Okazuje się, że miejscowa milicja to dawni policjanci i agenci gestapo, którzy teraz zmienili panów, ale nadal terroryzowali ludność. Milicjanci zostali powieszani. Katem był jeden z nich — miał nadzieję, że wieszając kolejno ośmiu towarzyszy, uniknie stryczka; na końcu zawisł i on. Potem będzie zdobycie Ciechanowca (17 V), potem powtórne zajęcie Narewki — w nocy z 25 na 26 maja 1945 roku, w końcu — wymarsz w Olsztyńskie.

Tymczasem na najwyższych szczeblach dowodzenia zaszły dość dramatyczne zmiany. 30 lipca 1945 roku w Brwinowie aresztowany został ppłk „Mścisław”-Liniarski. (Otrzyma karę śmierci zamienioną ostatecznie na 10 lat). Nowe dowództwo OAK postanowiło zmienić strategię i zażądało rozwiązania Brygady. Podporządkowując się rozkazom, „Łupaszka” uczynił to 7 września 1945 roku. W terenie pozostały tylko oddziały kadrowe, które — po reorganizacji — będą kontynuować walkę w roku 1946 i dłużej — nawet, gdy zabraknie „Łupaszki”.

Wiosną 1946 roku mjr Szendzielarz częściowo odtworzył Brygadę; podzielona na „szwadrony śmierci”, będzie walczyć w północnej Pols-

ce, przerzucając się od szczecińskiego po Bory Tucholskie i okolice jeziora Śniardwy. Nowa taktyka, polegająca na błyskawicznych atakach i odskokach — rekwirowanymi samochodami — na duże odległości, czyniła oddziały „Łupaszk” długi czas nieuchwytnymi. Sam major przebywał kolejno w różnych szwadronach, a wedle ubeckich raportów, miał używać podstawionych osób, które udając jego i jego łączniczkę, pojawiały się w różnych miejscowościach, by zmylić ewentualny pościg. Z większych akcji wspomnieć należy o przejściowym zajęciu Wałcza (4 VI 1946), o rozbiciu (3 VI 1946) pod Lipinkami (pow. Ś wiecie) bydgoskiej grupy operacyjnej MO i UB, która wywoziła mieszkańców tejsze wsi za udzielanie pomocy partyzantom. Zabito 4 funkcjonariuszy MO, oficera LWP, kilku milicjantów raniono. Dużym echem rozniosło się zajęcie Dzierzgonia (3 VI), połączone z rozbiciem placówki MO i placówki sowieckich żołnierzy. Nie jest pewne, czy w odwecie za tę akcję, czy niezależnie od niej, dla fantazji, Rosjanie spalili to piękne miasteczko. Akcję na Dzierzgoń przeprowadził szwadron „Zeusa” (ppor. Leon Smoleński). Dwa dni później ten sam dowódca opanował miasteczko Zalewo (pow. Morąg), gdzie rozbił komendanturę sowiecką i placówkę MO.

Wszystkie szwadrony „Łupaszk” miały też na swym koncie liczne zasadzki na konwoje sowieckie na szosach, udane akcje na pociągi itp. Do osłabienia Brygady przyczyniły się jednak nowe rozkazy „góry”, wskutek których dwa działające na Pomorzu szwadrony zostały zdemobilizowane, a ich dowódcy razem z grupą żołnierzy ujawnili się w akcji amnestyjnej.

Autorzy znakomitej monografii Wileńskiej Brygady Śmierci — Tomasz Łabuszewski i Kazimierz Krajewski — obliczyli, że żołnierze „Łupaszk” rozbili kilkanaście sowieckich placówek, a także 60 punktów MO i UB; zlikwidowali około 340 osób, co najmniej drugie tyle ranili w bitwach i potyczkach. Wśród zabitych było ponad 100 oficerów i żołnierzy wojsk NKWD, a także 80 współpracowników NKWD i ubowców towarzyszących oddziałom okupacyjnym. W walkach z „Łupaszka” poległo też 60 żołnierzy KBW i LWP oraz 70 milicjantów. Warto podkreślić, iż wbrew temu, co mówi komunistyczna propaganda, „Łupaszkowcy” walczyli niezwykle po rycersku, żołnierzy wziętych do niewoli rozbrajano i puszczano wolno (rozbrojono co najmniej 250 żołnierzy LWP i KBW), na 400 rozbrojonych milicjantów przypada 70 zabitych — przeważnie w potyczkach. Major Szenieliarz utrzymywał w swych oddziałach żelazną dyscyplinę, wypadki jej łamania były karane surowo — wiadomo o 2 wyrokach śmierci na żołnierzach, którzy dopuścili się napadu z bronią w ręku. Na koniec parę słów o losach dowódcy Brygady. „Łupaszka” walczył z bronią

w rękę do 1947 roku. W kwietniu przeprowadził koncentrację szwadronów w rejonie Ciechanowca, przejściowo nawet zajął to miasto. Przez jakiś czas dowodził też akcjami VI Brygady na Podlasiu. Aresztowany zostanie przypadkiem 29 czerwca w Osielcu koło Makowa Podhalańskiego. Do domu gospodarza Bazińskiego, u którego się ukrywał, wpadł ścigany przez milicję partyzant. Chwilę później wpadł pościg, który oprócz uciekiniera wygarnął też majora Szendzielarza. Nie jest pewne, czy był to rzeczywiście partyzant, czy podesłany agent. W drugim przypadku aresztowanie „Łupaszki” należałoby uznać za wynik donosu, może złożonego przez jakiegoś gorliwca, który zobaczył u sąsiada podejrzanego „obcego”. Skazany na śmierć major Zygmunt Szendzielarz został stracony 8 lutego 1951 roku. W tej samej egzekucji rozstrzelano m.in. jego dawnego oficera, ppor. Lucjana Minkiewicza.

*

**

Pisząc o „Ostrej Bramie” wspomnieliśmy o bohaterskiej kompanii szturmowej „Burego” (ppor. Romuald Rajs), która walczyła na Zarzeczu. Czas, by powiedzieć więcej o jej dowódcy i o jego dalszych losach, już po „Burzy”.

Romuald Rajs urodził się 30 września 1913 roku; był wychowankiem Szkoły Spadochroniarzy w Biedrusku, sierżantem 13. Pułku Ułanów w wojnie 1939 roku, potem związał się z niepodległościową konspiracją Wileńszczyzny. W czasie operacji „Ostra Brama” dowodził 1 kompanią w III Wileńskiej Brygadzii AK „Szczerbiec”, którą dowodził por. Gracjan Fróg. Po jego aresztowaniu „Bury” (już wtedy nosił ten pseudonim) przez krótki okres dowodził III Brygadą, w sierpniu 1944 roku zmuszony był ją rozwiązać. By dostać się do Polski, zgłosił się jako Jerzy Góral na punkt werbunkowy berlingowców w Wilnie. Przewieziony na teren „przedkerzońskiej” Polski, został dowódcą plutonu ochrony lasów w Hajnówce. Podczas świąt Wielkiejnocy 1945 u tzw. wspólnych znajomych Rajs spotkał krajana z Wileńskich Brygad — legendarnego „Łupaszkę”. Efekt tego spotkania był taki, że 9 maja załadował swój pluton — 29 żołnierzy — na samochód i udał się w rejon Brańska, by zameldować się w Brygadzii Śmierci Szendzielarza. Pluton Rajsa został oficjalnie II szwadronem V Wileńskiej Brygady AK. Nieoficjalnie używano nazwy III Brygada — „Bury” wciąż marzył o odtworzeniu swego dawnego oddziału.

Pierwszą akcją — 12 maja 1945 roku — była zasadzka na ciężarówkę Armii Czerwonej pod Dziadkowicami (na szosie Boćki-Siemiatycze). 4 żołnierzy sił okupacyjnych zginęło, kilku ratowało

się ucieczką, zdobyto broń i radiostację, którą przekazano komendanturze OAK. Samochód zniszczono granatem. 26 czerwca szwadron „Burego” zlikwidował sowiecki posterunek wojskowy w Strabli przy moście na Narwi, zabijając 6 żołnierzy i współpracującego z nimi cywila, rozbito też posterunek SOK-u, zabijając jakichś sokistów i peperowców spieszących Rosjanom z odsieczą. Na Rosjan szwadron „Burego” natknął się jeszcze kilkakrotnie — m.in. rozgonił jakiś oddział pędzący z Polski do Rosji stada bydła.

Dalsze losy „Burego” zostały przesądzone na wyższych piętach polityki. 6 sierpnia 1945 roku szef Delegatury Sił Zbrojnych, płk Rzepcecki, wyda odezwę o „rozładowaniu lasów” i zlikwiduje DSZ. Komenda OAK Białystok otrzyma polecenie demobilizacji. 7 września mjr Szendzielarz rozwiąże formalnie V Brygadę, polecając wszystkim zaopatrzyć się w fałszywe dokumenty, dzień później dotrze do żołnierzy deklaracja b. dowódcy AK na Powiślu, gen. Mazurkiewicza — „Radosława”, wzywająca do wyjścia z konspiracji. Najostrzej zareaguje na nią komenda białostockiego NZW, która określi ją jako „akt hańby dowództwa AK uchybiający godności i integralności Polski”. Reakcja na pewno zbyt ostra, odzwierciedlała jednak nastroje walczących żołnierzy. Również „Bury” na otrzymanym egzemplarzu napisał „Śmierć zdrajcom ojczyzny” przybił go nożem fińskim do drzewa.

Armia Krajowa formalnie przestała istnieć 19 stycznia. Po likwidacji DSZ liczący 30 partyzantów oddział „Burego” przeszedł w szeregi NZW, Romuald Rajs otrzymał stopień kapitana i został szefem okręgowego Pogotowia Akcji Specjalnej. Jego oddział, będący podstawową siłą PAS-u, nadal używał nazwy III Wileńskiej Brygady. Organizując niemal od nowa swe siły, „Bury” wprowadził niezwykle ostrą dyscyplinę.

Obowiązywało stałe pogotowie bojowe, co oznaczało, że do snu nie wolno było zdejmować mundurów ani butów. Jedynie pas mógł być lekko poluzowany. Broń w czasie snu musiała znajdować się w zasięgu ręki. W razie gdyby obuwie było przemoczone, to buty można było suszyć tylko na zmianę, jeden mając stale na nodze. Również gdy czyszczono broń, to mogło to robić na raz tylko dwóch żołnierzy. Był całkowity zakaz poruszania się poza rejonami zakwaterowania bez zgody dowódcy. Nie tylko kradzież i dezercja były karane śmiercią. Chociaż zaśnięcie na warcie było również zagrożone tą karą, to jednak mimo kilkakrotnego przyłapania żołnierzy na spaniu w czasie pełnienia służby ograniczano się do wymierzenia kary chłosty. Takie wypadki jednak musiały się zdarzyć, gdyż żołnierze często byli tak zmęczeni, że po prostu walili się z nóg. Do tego dochodziło jeszcze nieustanne szkolenie wojskowe i całkowity zakaz picia alkoholu. Tylko dwa czy trzy razy zdarzyło się, że dowódca pozwolił żołnierzom oficjalnie wypić po 100 gramów wódki.²²

Prócz kar za łamanie dyscypliny, istniały też nagrody za wzorową postawę. Te jednak miały charakter symboliczny. Nie były to pierścienie rycerskie, jak czasem piszą historycy (pierścienie były nagrodą w V Brygadzie), lecz specjalne odznaki III Brygady. Powtarzał się motyw trupiej czaszki, na niej orzeł zrywający się do lotu — symbol, iż walka tych oddziałów śmierci nie będzie przecież daremna. Odznaka miała trzy stopnie — miedziany, srebrny i złoty — różnicowane metalem, z którego wykonany był mieczyk stanowiący element odznaki. Dekoracja odbyła się raz tylko: złote odznaki otrzymali: „Bury” i dowódca oddziału „Rekin” — Kazimierz Chmielowski, obydwa za zwycięstwo pod wsią Brzozowo-Antonie. Wyprzedzając wydarzenia dopowiedzmy, iż „Rekin” skorzysta z amnestii 22 lutego 1947 roku, po czym zostanie aresztowany i stracony 1 IV 1950. Odznaka ściagała tych, którzy zostali nią obdarowani.

Najgłośniejsze, bo nagłościone i przez plotkę, i przez propagandę, akcje PAS miały miejsce na początku 1946 roku. 29 stycznia 1946 roku oddział PAS zajął Hajnówkę, przez którą przechodziły regularne transporty żołnierzy sowieckich. Grupę Rosjan zaskoczono w przystacyjnej łaźni i — ponieważ dysponowali jedynie tzw. bronią osobistą — z łatwością wzięto ich do niewoli. Z drugą, kompletniej ubraną, trzeba było już stoczyć potyczkę. W drodze powrotnej oddział Pogotowia spalił Zaleszany, których ludność agitowała za przyłączeniem okręgu Hajnówki do Białoruskiej SRR. Akcja ta zresztą nigdy nie została wyjaśniona do końca. Istnieje wersja, że spalenie wsi było odwetem za to, iż białoruska ludność tej wsi, uzbrojona przez NKWD kilkakrotnie ostrzeliwała polskich partyzantów. Odwetowy charakter miała także akcja w Zaniach, choć tu odwet sięgał głębiej w historię. W tej wsi po 17 września stał szpital połowy WP; miejscowi chłopci, wedle jednej wersji, mieli wymordować rannych, wedle innej — wydać ich enkawudystom i w ten sposób przyczynić się do ich śmierci. Pogłoski mówią także o pacyfikacji wsi Szpaki, której mieszkańcy widłami wymordowali polski patrol żywnościowy. Wszystko to są rzeczy niepewne, obrosłe legendami i plotkami. Podczas rozprawy „Burego” będzie się mówić o zupełnie innej miejscowości... Tym niemniej akcje odwetowe były faktem i chociaż nie jest prawdą to, co wypisywały gazety o palonych żywcem dzieciach i wykluwaniu oczu peperowcom, miały one charakter okrutny. Dodać jednakże trzeba, iż zawsze poprzedzone były dokładnym sprawdzeniem oskarżeń — tak w „Brygadzie Śmierci” Zygmunta Szendzielara, jak w „Pogotowiu” Rajsa. Zachował się zapis o odstąpieniu od wykonania wyroku na ubowcach, gdy okazało się, że są to chłopci zapisani szantażem do UB, peperowców też nie karano za samą przynależność, lecz za udowodnione akty współpracy z NKWD i UB.

W lutym 1946 roku Brygada Rajsa przechodzi na teren dawnych Prus, rozbija kilka posterunków w rejonie Elku, a 16 lutego ponosi duże straty w starciu z sowiecką specgrupą. Specgrupa ta składała się, podobno, z pograniczników pod dowództwem majora Sieruchina, dysponowała trzema samochodami pancernymi, liczyła ponad 200 żołnierzy, gdyż do Rosjan dołączeni zostali „polscy” ubowcy, milicjanci, a nawet działacze partyjni. Dokładny przebieg tej potyczki nie jest możliwy do odtworzenia. Oddział zatrzymał się opodal wzgórz, gdzie zaczyna się Puszcza Borecka, źródła podają nazwę wsi: Girsówka k/Orłowa lub Jarówka. Mówi się, iż jeden z wartowników zasnął na posterunku, co nie bardzo pasuje do godziny ataku: około 12³⁰. Bardziej prawdopodobna wydaje się wersja, iż „Bury”, zorientowawszy się w przewadze wrogów, postanowił wykorzystać jedyną szansę, jaką dawało zaskoczenie. Kolumnę rosyjską poprzedzał samochód pancerny, który został wpuszczony do wsi — bez wystrzału. Po nim nadjechały samochody z żołnierzami i dopiero kiedy Rosjanie zeskoczyli na ziemię — Polacy rozpoczęli ostrzał. Wóz pancerny został unieszkodliwiony pociskiem pancerfausta, lecz przewaga rosyjska była, mimo wszystko, tak duża, że Polacy zaczęli się przebijać w stronę puszczy — do brawurowych ataków podrywali swych żołnierzy dowódcy plutonów: „Bitny” i „Wiarus”. Udało się — lecz nie bez strat. Źródła UB podają o zabiciu 9, a nawet 24 partyzantów.²³ Trudno jednakże mówić o totalnej klęsce, skoro z licznych relacji wiadomo, że bitwa toczyła się około 3,5 godziny i że Rosjanie nie byli w stanie kontynuować pościgu, podobno „wskutek wyczerpania trzy- i półgodziną walką oraz w związku z brakiem amunicji”. Rosjanie oficjalnie przyznali się do 2 zabitych i 6 rannych, co jest liczbą fikcyjną ale symbolizującą duże straty. Jeśli celem sowieckiej ekspedycji było zniszczenie Pogotowia, to cel nie został osiągnięty. Dowodem wściekłości Rosjan był fakt, że — kiedy wśród zabitych odnaleziono ciała poruczników „Wiarusa” (Włodzimierz Jurasów) i „Bitnego” (Jan Boguszewski) oraz ciała dowódcy drużyny — „Modrzewia” — prócz ran, nosiły one ślady tortur, oficerowie mieli połamane ręce i nogi.²⁵

Po nieudanej wyprawie w stronę Puszczy Boreckiej żołnierze PAS zostali częściowo zamelinowani na kwaterach. Do większej bitwy dojdzie dopiero 28 kwietnia 1946 roku, w Niedzielę Palmową. Dzień wcześniej w miejscowości Osse-Bagno (pow. Wysokie Mazowieckie) oddział PAS rozbroił posterunek MO — darowując jednakże życie 13 milicjantom. I to był błąd! Następnego dnia z Wysokiego wysłano grupę pościgową, na którą składał się oddział 45 żołnierzy KBW pod dowództwem ppor. Grabińskiego, wzmocniony plutonem 16 milicjan-

tów i jakąś grupą ubowców. Do starcia doszło pod wsią Brzozowo-Antonie, w bitwie, oprócz żołnierzy PAS dowodzonych przez „Rekina”, wzięli udział ich dawni towarzysze broni z oddziału „Wiktora”. Samochody KBW zostały zatrzymane ogniem partyzantów, żołnierze i milicjanci wyskoczyli i zaczęli atakować tyralierami. Obrońcy cofnęli się. Milicjanci, którzy wysforowali się do przodu, wpadli w pułapkę — zostali odcięci i wzięci do niewoli. O wyniku bitwy przesądziła brawurowa szarża 18 kawalerzystów pod dowództwem „Burego”. W ręce żołnierzy Pogotowia dostało się 16 żołnierzy i 1 oficer KBW, 11 milicjantów i 5 ubowców oraz 3 szoferów samochodów, prawdopodobnie również z KBW. Nieokreślona ilość milicjantów i KBW-ia-ków po prostu uciekła, co przyznają autorzy ubeckich opracowań.²⁶

Po walce „Bury” oddzielił żołnierzy od milicjantów i ubowców. Do żołnierzy wygłosił pełne goryczy i patriotyzmu przemówienie, po czym puścił ich wolno. Ubowców i milicjantów kazał rozstrzelać.

Walki „Burego” będą trwały do końca 1946 roku. 30 kwietnia 1946 roku osaczył go pod Śliwowem kilka jednostek, w tym 500-osobowa grupa KBW i duża jednostka sowiecka — 7 SBOK pod dowództwem kpt. Wiktorowa. W czasie przebijania się oddział PAS stracił 25 ludzi, w tym całą 12-osobową drużynę sierż. „Ładunka” (Władysława Dernowskiego), osłaniającą odwrót. Wszyscy powstańcy z tej drużyny zostali zabici lub ranni; by nie wpaść w ręce wroga, ranni popełniali samobójstwo lub dobijali się nawzajem. Dzięki ich poświęceniu reszta zgrupowania oderwała się od nieprzyjaciela i jeszcze tej samej nocy przeskoczyła Bug. Od tej pory „Bury” zmienił taktykę: rozdrobnił swoje siły na małe oddziały łatwo wtapiające się w teren. Sam będzie walczył na czele 16 ułanów, dokonując jeszcze sześciu udanych akcji, takich jak ataki na małe zgrupowania i placówki MO.

W listopadzie 1946 roku „Bury” otrzymał od Komendanta Okręgu urlop i opuścił Białostoczczyznę. Zimą działania wojskowe zamarły. Romuald Rajs — „Bury” odszedł z Białostoczczyzny niepokonany. Ujęty został dwa lata później, w listopadzie 1948 roku w Karpaczu, gdzie próbował żyć życiem cywila i prowadził własny zakład pralniczy. Prawdopodobnie padł ofiarą donosu. Został skazany na śmierć i rozstrzelany — 31 grudnia 1949 roku.

3. Lwów po raz ostatni

Brzmi to dziś nieprawdopodobnie, lecz niektórzy mieszkańcy Lwowa — Ukraińcy, Polacy, nawet Żydzi — ci przynajmniej, którzy nie robili kariery w okupacyjnych władzach, z ulgą witali wkroczenie

Niemców — 30 czerwca 1941 roku. Powodem takiej reakcji było nie tylko to, że mieszkańcy dawnej Galicji żywili jeszcze złudzenie względem kultury niemieckiej, lecz i to, że po przeszło 20 miesiącach sowieckiej okupacji niczego gorszego nie potrafili sobie wyobrazić. Zanim na Wzgórzach Wuleckich Niemcy zamordowali ponad 40 osób (w tym 25 profesorów i docentów) — Rosjanie już od nocy 22/23 czerwca 1941 zaczęli masowe rozstrzeliwania polskich więźniów politycznych. Morderstwa te nie były wynikiem jakiegoś szczególnego sadyzmu. Po prostu władze NKWD zorientowały się, że brakuje środków transportu do ewakuacji wszystkich więźniów. Postanowiono zatem ewakuować tych najpotrzebniejszych, w których sprawach toczono jeszcze śledztwo, kryminalistów — wypuścić, a pozostałych po prostu zlikwidować. Polecenia ustne w tej sprawie musiały zostać wydane tuż na początku wojny, zachowany rozkaz pisemny, czy nawet jego projekt, nosi bardzo niepewną datę 4 lipca — wtedy, jak wiadomo z wielu relacji, akcja likwidowania więźniów dobiegała już końca. Gotowa, przemyślana formuła tego projektu dowodzi, iż najpewniej chodziło o zatwierdzenie ex post wcześniej wydanego polecenia. Oto tekst:

Ściśle tajne

Do Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSRR
tow. Berii

Dalsze wywożenie więźniów z więzień strefy przyfrontowej, zarówno nowo aresztowanych po przeprowadzonej ewakuacji, jak i w ramach poszerzania strefy ewakuacji, uważamy za niecelowe ze względu na skrajne przepełnienie więzień na tyłach (dalej następują słowa skreślone ołówkiem: i trudności z wagonami).

Należy upoważnić naczelników UNKGB i UNKWD (jednocześnie) do rozstrzygania w każdym poszczególnym przypadku, po uzgodnieniu z dowództwem wojskowym, kwestii opróżniania więzień z przebywających tam więźniów w następującym trybie:

1. Wywiezieniu na tyły podlegają tylko więźniowie, przeciw którym toczy się śledztwo i wobec których dalsze śledztwo jest niezbędne dla wykrycia organizacji dywersyjnych, szpiegowskich i terrorystycznych oraz agentury wroga.

2. Kobiety z dziećmi, ciężarne oraz osoby niepełnoletnie — z wyjątkiem dywersantów, szpiegów, bandytów itp. szczególnie niebezpiecznych — zwalniać.

3. Wszystkich skazanych na mocy Dekretów Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 26 czerwca, 10 sierpnia i 28 grudnia 1940 oraz 9 kwietnia br. (1941), a także skazanych za pospolite, służbowe i inne mniej groźne przestępstwa albo będących w śledztwie w sprawach o takie przestępstwa, którzy nie są

społecznie niebezpieczni, wykorzystywać do prac na rzecz obronności według instrukcji dowództwa wojskowego, z przedterminowym zwolnieniem w chwili ewakuacji straży więziennej.

4. Wobec wszystkich pozostałych więźniów (w tym dezerterów) stosować najwyższy wymiar kary (WMN — wysszaja miara nakazanja) — rozstrzelanie.

Prosimy o Wasze instrukcje.

Zastępcą/ Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSRR
Czernyszow

Naczelnik Zarządu Więziennictwa
Nikolski²⁷

4 lipca 1941

Tekst ten, nie wykluczone także, że i inne nie znane nam rozkazy mogły stanowić rozszerzoną wykładnię ogłoszonego 22 czerwca dekretu o stanie wojennym, którego punkty 7 i 8 mówiły o przekazaniu sądom wojskowym spraw o przestępstwa polityczne, rozbój, uchylanie się od służby wojskowej, posiadanie broni itp. Ponieważ Polacy-więźniowie polityczni dawaliby się podciągnąć pod każdy z tych przypadków, niewykluczone, iż dekret o stanie wojennym potraktowano jako sugestię likwidacji tej kategorii więźniów. Najpewniej jednak tuż po nagłym wybuchu wojny nikt nie przejmował się takimi subtelnosciami, NKWD i służby więzienne wpadły w panikę — wszyscy chcieli uciekać, a jednocześnie bali się wypuścić na wolność wrogów ZSRR. Tak czy inaczej, już 22 czerwca we lwowskich więzieniach zaczęły się selekcje: część więźniów do rozstrzelania za miastem, część, dokładnie 800, wytypowano do transportu do Moskwy. Zagonieni kolbą i kopniakami w kolumny marszowe „polityczni” byli jednak szczęśliwi — ewakuacja oznaczała życie. Radość ta nie trwała jednak długo. Oto relacja jednego z uczestników tego marszu:

Wyprowadzili nas z więzienia ze Lwowa i maszerowaliśmy aż do Moskwy dokąd przybyliśmy z końcem sierpnia.

Po drodze, kto nie mógł iść z wycieńczenia, ten został przebity bagnetem i konwój badał puls czy skonał, jeśli nie, to drugi raz przebijał. W Moskwie załadowaliśmy się do naszych polskich wagonów, którymi przed napadem germańskim przewożono świnie, po 150 osób do jednego wagonu, 75 na dole, 75 na górze i tak jechaliśmy do 16.XI.1941 roku. Później było aż za dużo miejsca, bo połowa wymarła na tyfus. Objeżdżiliśmy całą Rosję i nigdzie nie chcieli nas przyjąć do obozu. Gdy przyjechaliśmy do Pierwouralska i mieliśmy wysiadać ani jeden z nas nie mógł wysiąść, tak że z NKWD po czterech ludzi wchodziło do wagonu i wyrzucali nas na auta po 30 osób i wozili do więzienia. W więzieniu, nas Polaków dali na jedną celę wszystkich, okazało się, że ze Lwowa wyszło nas 800 a przyjechało nas 248 chodzących trupów, a reszta gryzie ziemię sowiecką.²⁸

Podobne marsze śmierci wędrowały wówczas przez całe Ziemie Zabrane.

Z więzienia w Wilejce 25 czerwca ewakuowano 1400 więźniów, enkawudziści pragnęli jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem ataku niemieckiego. W pewnym momencie nie wytrzymali psychicznie zbyt wolnego, ich zdaniem, tempa marszu:

Dotychczas w polskich wsiach rekwirowali enkawudziści furmanki, podwożąc na nich słabszych więźniów. Po pierwszym bombardowaniu rzucili wszystkie wozy i pognali swe ofiary biegiem do najbliższego lasu, a potem dalej w kierunku Pleszczanic. Wszystkich słabych, a przede wszystkim tych, którzy jechali dotychczas na wozach, rozstrzelivano z rewolwerów lub zakłuwano bagnietami. Na końcu tego pochodu, a raczej niesamowitego biegu, rozlegała się ustawicznie strzelanina.

Od dnia 28 czerwca maszerowano tylko nocą.

W nocy z 27 na 28-go, po koszmarnym dniu rozstrzeliwań na drodze do Pleszczanic — rozległy się znowu strzały na końcu kolumny, znowu uśmiercano maruderów. Na odgłos strzałów naczelnik konwoju przywołał do siebie konnego strażnika i wydał mu rozkaz, by pojechał na koniec kolumny i zakazał strzelaniny. Eskortowani przyjęli ten rozkaz z uczuciem ulgi, choć z pewnym niedowierzaniem. Niestety ta podejrzliwość pokazała się później uzasadniona, gdyż mordowania nie zaprzestano, a chodziło o co innego. Niemcy zbliżali się szybko i dokoła działali ich spadochroniarze, strzały mogły ściągnąć niepożądanych gości i dlatego naczelnik polecił dobijać słabszych bagnietami...

Rozjuszeni enkawudziści, po odprowadzeniu konwoju o kilkaset metrów od mostu, z wściekłością zakomenderowali „biegiem”. Zmęczeni więźniowie pochylili się naprzód, jakby daną komendę wykonać, ale nogi odmówiły im posłuszeństwa. W tej chwili zazgrzytały bagnety po kościach wynędzniałych skazańców, przekłuwanych bagnietami do ziemi. Jeden z nich, będąc w gorączce i pod wpływem zgrozy masowego mordu rzucił się do ucieczki, krzycząc „zdrada”.

Znowu padła komenda „łazys”. Gdy więźniowie padli, uciekający więzień, nazwiskiem Jaroszewicz Józef, został zastrzelony. Następnie zbrodniczy konwój deptał nogami leżących więźniów i bił ich po głowie kolbami.²⁹

Podobne sceny rozgrywały się na innych kresowych drogach. Więźniów z Nadwronej doprowadzono tylko do najbliższej rzeki, Bystrzycy. Tam „zamordowano osiemdziesiąt osób w tym kobiety a nawet dzieci. Zabijano uderzeniem młota lub kolby w potylicę”³⁰. Potem ciała zrzucano do rzeki.

Więźniowie z Berezwecza również nie doszli daleko. „Po przejściu mostu na Dźwinie — czytamy w jednej z relacji — w okolicy wsi Taklinowo (koło Uły) enkawudziści przystąpili do likwidacji kolumny

za pomocą karabinów maszynowych i bagnatów. Według dość rozbieżnych szacunków zamordowano 1-2 tysiące więźniów³¹

Więźniów z Drohobycza NKWD nawet nie wyprowadziło poza gmach. Kazali im wyjść na podwórze, mówiąc, że będą wypuszczeni na wolność. „Gdy tłum stał już na dziedzińcu, z wież strażniczych otwarto ogień karabinów maszynowych. Pod zwałami trupów przeżyli tylko nieliczni. Prasa ukraińska donosiła o blisko 2 tysiącach ofiar³²”.

We Lwowie ewakuacja przebiegała podobnie. NKWD pognęło do Moskwy tylko jedną kolumnę więźniów, następnych likwidowano na miejscu. Początkowo robiono to w miarę humanitarnie — więźniów wywoływano z celi i prowadzono do piwnicy. Strzelano nieoczekiwanie po drodze w tył głowy. Potem czas zaczął naglić. Więc zganiano więźniów po kilkudziesięciu w celach i rozstrzeliwano z karabinów maszynowych. Z masakry przeprowadzonej w ten sposób na Brygidkach nie ocalał nikt. Jak mogła być zorganizowana, możemy sobie wyobrazić na podstawie relacji więźniów, którzy cudem przeżyli podobną egzekucję w więzieniu w Augustowie:

Znajdowałem się najbliżej drzwi, twarzą byłem zwrócony do środka celi — stałem się mimowolnym obserwatorem tego, co się w niej działo. To, co zobaczyłem, zostało zapisane w pamięci jak na taśmie filmowej i będzie żywe do końca mego życia. Kiedy wszyscy już klęczeli, Zygmunt Zysko nakładał buty. Dlaczego to robił? Wtedy przez zamknięte drzwi padł do naszej celi pierwszy strzał. Trafiony został młodzieniec z Białegostoku. Upadł na podłogę. Jednocześnie otwarto drzwi i usłyszałem komendę: „Wychodzi!”. Lekko wychylając się z kryjówki zobaczyłem trzech enkawudzystów z karabinami skierowanymi do celi. Strzelali do klęczących przed nimi więźniów. Dziesięcioletni chłopiec padł na stojący w pobliżu kibel. Klęczący tuż przede mną Kukliński upadł, po chwili wolno pochylił się Adam Kotarski. Zygmunt Zysko naciągał już drugi but, kiedy padł pierwszy strzał. Zysko upadł na podłogę, starając się uniknąć trafienia. Był wyszkolonym żołnierzem, walczył na froncie w 1939 roku.

Enkawudziści strzelali dopóty, dopóki wszyscy klęczący nie upadli. Po chwili usłyszałem z korzytarza: „Wsie?”. Stojący w drzwiach odpowiedział: „Da, wsie”. „Tak zakrywaj”. Drzwi zostały zamknięte i zaryglowane.

Rozejrzałem się po celi. Siedziałem w kałuży krwi płynącej z martwego już Kuklińskiego. Nie żył dziesięcioletni chłopak, a także młodzieniec z Białegostoku. Wawiórko bardzo cierpiał i krzyczał z powodu roztrzaskanego kolana; kość rozpadła się na drobne kawałki.”

Więźniowie, którzy ocaleli, nie mogli wyjść, drzwi były zaryglowane, nie wiedzieli, czy NKWD nie powróci. Uratowali się, wychodząc

przez drewniany sufit na strych. Relacja nie jest precyzyjna, co w tych warunkach zrozumiałe. Wydaje się, że to właśnie ów więzień nieznanymi z nazwiska uratował nielicznych ocalałych z masakry.

Nagle w otworze sufitu pojawiła się z lekka połyskująca, ciemna postać. W panującym na strychu półmroku nie mogliśmy jej rozpoznać. Okazało się, że jest to jeden z więzionych w sąsiedniej celi. Miał dużą brodę, wąsy. Cały, łącznie z ubraniem, zalany był krwią — tak jakby kapał się w pełnym krwi basenie. Dlatego tak dziwnie połyskiwał. Pokrótce opowiedział, że w jego celi wszyscy leżeli na pryczach — zgodnie z nakazem enkawudzistów. On zaś zsunął się wcześniej pod pryczę, na podłogę. Został ranny w nogę. Strzelano dość długo. Nikt z leżących na pryczach nie ocalał, on zalany był ich krwią.³³

Aby ukryć swą zbrodnię, Rosjanie... zamurowali makabryczne cele śmierci bądź z braku czasu próbowali podpalać więzienia wraz z zabitymi lub tylko poranionymi ofiarami. Ten ostatni sposób zastosowano we Lwowie. Mieszkańcy początkowo nie rozumieli, o co chodzi, zastanawiali się, czy gasić... Potem zaczęli biegać po budynkach, szukając swoich bliskich. Cele były przeważnie puste, ktoś zapuścił się w podziemia budynku:

...w piwnicach leżały całe stosy pomordowanych, drzwi i okna piwniczne bolszewicy zamurowali. Oglądałem więzienie przy ulicy Zamarstynowskiej, w którym zebrało się bardzo dużo ludzi, przeważnie krewni pomordowanych, którzy szukali swoich najbliższych. Odór trupi był straszny, z chusteczką przytkniętą do nosa udało mi się wejść na pierwsze schody, które wiodły do piwnic, następnie musiałem się cofnąć, niektórzy ludzie wchodzili do środka. (...)

Więźniów trudno było rozpoznać, ponieważ większość miała zniekształcone twarze. Krewni i znajomi rozpoznawali ich po ubiorze. Ja poznałem dwóch kolegów, braci Tabinów, którzy zostali zaaresztowani dwa dni przed wybuchem wojny. Również poznałem szefa Związku Strzeleckiego, sierżanta Eugeniusza Rygienczuka, który pracował razem ze mną w garbarni. Aresztowali go bez powodu miesiąc przed wybuchem wojny. Między pomordowanymi nie brak też było kobiet i dzieci. Większość pomordowanych dostała strzał w tył głowy, również byli i tacy, którzy mieli czaszkę kompletnie zmiażdżoną od uderzenia tępym narzędziem. W więzieniu przy ulicy Zamarstynowskiej liczbę pomordowanych, Niemcy podali na około 3.000. W więzieniu przy ulicy Łackiego było 4 tysiące, również było tam kilku oficerów i lotników niemieckich, których bolszewicy wzięli do niewoli. W więzieniu przy ulicy Kazimierzowskiej, również była pokaźna liczba pomordowanych, ale większość spłonęła, bolszewicy uciekając, podpalili więzienie.³⁴

Ocenia się, że we lwowskich więzieniach zabito łącznie 7-8 tysięcy ludzi, w Drohobyczu około 2 tysięcy, w Stanisławowie 1,5 tysiąca, w Tarnopolu — 1 tysiąc.

Morderstwa na mniejszą skalę popełniano prawie we wszystkich miejscowościach, bo też prawie we wszystkich były sowieckie więzienia: w szybie wydobywczym pod Drohomilem po wyjściu Rosjan znaleziono 500 zamordowanych, w prowizorycznym dole w Berezwezu — dodatkowo około 80 osób, w lesie pod Wołożynem rozstrzelano wyprowadzanych z więzienia około 100 osób, w Równem — około 80 osób, w Złoczowie — 700 osób zastrzelono w więzieniu, około 100 wyprowadzono do lasu i tam zamordowano; więźniów z Zaleszczyk ewakuowano pociągiem — gdy wagony stanęły na moście, obłano je benzyną i wysadzono w powietrze — wraz z mostem; ponad 100 więźniów ze Złoczowa wyprowadzono na piechotę — „po drodze” prawie wszystkich rozstrzelano z karabinów maszynowych; więźniów w Łucku (około 1,5 tys.!) mordowano najpierw na dziedzińcu, potem resztę zgromadzono w kilkunastu celach i zabito, wrzucając granaty do cel... Więźniów z Nadwronej wyprowadzono nad Bystrycę, ustawiono wzdłuż rzeki i zabijano uderzeniami młotów i łopat w potylicę... Po zajęciu Pińska Niemcy odkryli zamurowaną celę, w której znaleźli 80 ciał mężczyzn, niektórzy z nich w chwili zamurowania byli jedynie ranni, zmarli później, w męczarniach.

Według szacunkowych obliczeń, w więzieniach i na szlakach ewakuacyjnych zginęło około 30 tysięcy Polaków. Wśród osób szukających w więzieniach swoich kolegów był 20-letni harcerz i AK-owiec, Leszek Majewski. 29 czerwca wszedł, a raczej wbiegł do więzienia na Łackiego — pierwszą ofiarą, na którą się natknął, był niesamowicie zmasakrowany trup młodej dziewczyny. Majewski poświęcił jej pamięci wiersz bez tytułu:

Nieznana dziewczyno z „Łackiego”...
Ten widok wciąż mnie poraża.
Nie zdołam obrazu twego
z mojej pamięci wymazać.

Leżałaś naga w pokrzywie,
tuż koło bramy...
Piersi pocięte straszliwie,
uszy — dwie krwawe plamy.

Brzuch rozplątany do łona,
ściągnięty sznurka fastrygą;
na myśl, jak przyszło ci konać,
cały się wzdrygam.

Za jakie czyny zbrodnicze
kat ci los taki zgotował?
Wiem — bo ceniałś nad życie
wolność Ojczyzny i Lwowa.

Gdy błysną gwiazdy na niebie
i cisza w krąg nastanie,
klęknię i zmówię za Ciebie
Wieczne odpoczywanie.

Ale przysięgam! Ze wszędy,
dopóki wojna się sroży,
Twą także mękę mścić będę
wbrew nawet nakazom bożym.³⁵

Naiwnością byłoby sądzić, że wejście Niemców oznaczało wyzwolenie od tego koszmaru. Była to tylko zmiana okupantów, zmiana, która uświadomiła Polakom ich osamotnienie. Majewski, podobnie jak poznany już wcześniej Hordyński i wielu innych literatów działających w kulturalnym podziemiu związanym z AK, brał udział w naradach, szkoleniach. Trudno powiedzieć, z jakimi uczuciami powitali wytyczone planu „Burza”, planu, który przecież nakazywał wystąpić przeciw Niemcom — w interesie pierwszego z okupantów, tego, który mordował dziesiątki tysięcy Polaków po więzieniach i na ewakuacyjnych „drogach śmierci”, który deportował na Sybir i do Kazachstanu dalsze setki tysięcy...

*
* *

20 lipca 1944 roku z Wilna wysłano do Lwowa depeşe zawiadamiające o przebiegu i dramatycznym końcu akcji „Burza”. A jednak i we Lwowie żołnierze Armii Krajowej wystąpią do walki — podobnie jak uczynią to w Przemyśle, Lublinie, Warszawie, Rzeszowie i wielu innych miastach. Walki o Lwów toczyły się od 23 do 27 lipca 1944 roku; było zwycięstwo, radość, biało-czerwone sztandary na wszystkich domach. Był nawet jakiś wspólny miting polsko-sowiecki. Potem Rosjanie aresztowali komendanta Obszaru Lwowskiego AK, pułkownika Władysława Filipkowskiego, wraz ze sztabem i 30 oficerami. Dalsze aresztowania dotknęły działaczy ujawnionej radośnie PPS i Stronnictwa Pracy, oraz następnych oficerów. Ogółem — jak meldowała do londyńskiej Centrali Komenda Obszaru Lwów — na początku sierpnia aresztowano 180 przywódców Państwa Podziemne-

go we Lwowie. W okolicznych wsiach rozpoczęła się „dzika mobilizacja”,³⁶ polegająca na tym, że otacza się wsie i wybiera rekruta — jak dawniej porywano niewolników. 14 sierpnia 1944 roku władze partyjne miasta i obwodu lwowskiego podjęły uchwałę następującej treści:

Stare ukraińskie miasto Lwów po zdobyciu przez Polaków podlegało wieloletniej polonizacji i było szczególnie zasiedlane przez Polaków. Obecnie większość mieszkańców Lwowa to Polacy. W celu przywrócenia miastu jego ukraińskiego charakteru należy podjąć następujące działania.

1. Przeprowadzić dobrowolne masowe przesiedlenie ludności ukraińskiej z terytorium Polski do obwodu lwowskiego, w tym ukraińskiej ludności miejskiej — do Lwowa. Przyjeżdżającym zapewnić pracę i mieszkanie.

2. Osobom narodowości polskiej zaproponować dobrowolne przesiedlenie z terytorium Ukrainy Radzieckiej na terytorium Polski.³⁷

Uchwałę tę w formie listu wysłano do Chruszczowa, który zapewne na nią czekał, bo jak się zdaje, sam dyktował jej treść. Chruszczów, uznany przez Zachód za liberała i przeciwieństwo Stalina, dla Polaków na Kresach był jednym z najokrutniejszych oprawców. To on nakazywał deportację, akceptował masowe rozstrzelywanie więźniów, zamiast ewakuacji w 1941 roku, inspirował pogromy ludności polskiej przez Ukraińców. Stosunek do Polaków zmanifestował też od razu po „wyzwoleniu”, we wrześniu 1944 roku, kiedy samego Stalina postawił przed faktem dokonanym, nie zgadzając się na otwarcie polskich szkół. Zamiast tego rozpoczął aresztowania polskiej inteligencji, nauczycieli, księży.³⁸

Nie jest pewne, kiedy dokładnie aresztowany został Jerzy Hordyński. Pozostawiliśmy młodego poetę w momencie, gdy studiując na uniwersytecie polonistykę i orientalistykę, rozpoczynał zarazem działalność konspiracyjną. Gdy zmieniła się okupacja sowiecka na niemiecką — Hordyński kontynuował naukę na tajnych kompletach, został podchorążym AK i współpracował z BiP-em, przygotowując materiały dla Lwowa i informacje dla Warszawy. Gdy okupacja zmieni się powtórnie — będzie pracował jako kierownik literacki teatru — nie przerywając pracy dla AK. Wigilię 1944 spędzi już w sowieckim więzieniu. Wtedy powstanie jeden z najpiękniejszych polskich wierszy:

LIST WIGILIJNY DO MATKI

Miasto pochyła się, nie chcąc, cieniami rdzawych uśmiechów
u moich okien wąziutkich, jak umęczone sny,
i znowu serce przybliżam już zagasłemu echu
twoich najdroższych wyrazów, szeptanych ledwie przez ły.

Twe ręce tutaj nie sięgną. Gałązka wonnej choiny
upadnie u stóp twych niema jak biały, puszysty śnieg,
nie przełamany opłatek nie wytlumaczy przyczyny,
czemu nas właśnie przygarnął ten kainowy wiek.

Gwiazda w Betlejem powrotu znużonym krokom nie wróży
do rozsypanych okruchów dziecięcych zabaw i lat
i grudzień targa nam myśli zawieją srebrzystej burzy,
co tyle życzeń rozpina na czarnych ramionach krat.

W surowych kolędach mroku na próżno szukam twej dłoni,
by znaleźć drogę bezpieczną dla niespokojnych wciąż ów,
mamo, drzwi szczęścia zawarto i siedem zamków ich broni,
a razem z tobą zapodział się z bajki cudowny klucz.

Wśród nocy głuchej na miłość czuję cię jednak w marzeniu,
o wszystkie słowa uboższy, pielgrzym więziennych bram,
choć dłoń swą daję nie tobie, tylko twojemu cierpieniu,
co leży przy mnie cichutko, abym tu nie był sam.

Pisałem w więzieniu w wojenną noc wigilijną.³⁹

Pomiędzy 3 a 15 stycznia 1945 roku Rosjanie i Ukraińcy wzmożą terror: we Lwowie uwięzionych zostanie ponad 6 tysięcy Polaków, w tym 21 profesorów, wielu duchownych i przedwojennych działaczy — bez względu na przekonania, więc nie oszczędzając autentycznych lewicowców. Spośród aresztowanych — tych ze stycznia i tych jeszcze 3 sierpnia — Rosjanie utworzyli i odesłali na wschód 2 pociągi jeńców, po 2 tysiące osób w każdym. Część z tych jeńców (takiego właśnie określenia używano!) trafi do obozów pracy w rejonie Woroszyłowgradu, część przypadnie bez wieści. Mimo to Lwów nie tracił nadziei: wciąż liczono, że w ramach jakichś umów amerykańsko-sowieckich miasto wróci do Polski. Byle wytrwać, przecież miasto to nigdy — ani przed 1939, ani przed 1914 rokiem nie należało do Rosji!

Próbowano więc biernego oporu — odmawiając wyjazdu za tzw. „Linie Curzona”, urządzano manifestacje religijno-patriotyczne i kameralne imprezy literackie dla pokrzepienia serc. Pierwsza wielka manifestacja antysowiecka odbyła się już 1 listopada 1944 roku na Cmentarzu Łyczakowskim. Groby obrońców Lwowa zostały przyozdobione flagami, a nawet polskimi gazetami, świece wstawiono w lampiony, na których umieszczano hasła: „Nie oddamy Lwowa”, „Chwała bojownikom o polski Lwów” itp. Na wielu kłoszach była mapa wschodniej granicy Polski z 1939 roku i fragment hymnu: „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”. Około godziny 17 za-

czął się spontaniczny wiec. Śpiewano patriotyczne pieśni, wznoszono okrzyki przeciwko nowej okupacji, wiwatowano ku czci AK i Mikołajczyka. Przed godziną 21 procesja wyszła z cmentarza ze świecami i rozproszyła po ulicach Lwowa. Rosjanie nie atakowali wychodzącego tłumu, aresztowali jednak na cmentarzu 6 uczestników demonstracji.⁴⁰

Politycznego charakteru nabrały znów kościelne nabożeństwa — wigilijna pasterka 1944 przekształciła się w święto niepodległości, coniedzielne msze święte kończyły się odśpiewywaniem hymnu „Boże coś Polskę” — z taką samą jak podczas zaborów prośbą: „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie”.

Na demonstracje religijne władze rosyjskie odpowiedziały tak jak przed Powstaniem Styczniowym — zamykaniem kościołów i deportacją, dosłownie porywaniem i wywożeniem księży. Dało to efekt inny od zamierzonego. Podobnie jak w 1863 roku, pod zamkniętymi kościołami gromadzili się tłumami wierni, drzwi wieńczono kwiatami, ozdabiano świętymi obrazami — i przed tak zaimprovizowanymi ołtarzami odprawiano spontanicznie nabożeństwa. Jak w chwilach ciężkich, tak i teraz zaczęły się nawet objawienia. Prof. Uniwersytetu, Ryszard Gansiniec, który wytrwał we Lwowie do roku 1946 i zostawił z tamtego okresu przejmujące w swej treści notatki, w jednym z ostatnich zapisów, pod datą 14 maja 1946 napisał:

Dziś Lwów przeżywa swoją psychozę masową: na ul. Kętrzyńskiego ukazała się w oknie II piętra Matka Boska i tłumy tam się wybrały, a milicja robi kordony i bije — wszystko na nic, bo każdy chce widzieć Matkę Boską. Milicjanci twierdzą, że w oknie nic nie ma, że nic tam nie widzą — a baby na to: a to jeszcze takim poganom miałyby się objawiać Matka Boska? I dalej napierają. Wtem nowe pogłoski: w oknach na ul. Gródeckiej, na ul. Żulińskiego, na ul. Zofii, na Zygmuntowskiej itd., itd. pokazała się Matka Boska. Na wszystkich prawie ulicach stoją grupy i grupki kobiet i dzieci, wszędzie twierdzą, że widzieli, że widzą Matkę Boską w oknie. Ma się wrażenie, że lwowianki są na skraju wytrzymałości ze swymi nerwami i wkroczyły w okres jawnej halucynacji. Naturalnie łączą tę wizję z nadzieją oswobodzenia, a ponieważ to możliwe tylko po uprzedniej wojnie, toteż wnioskują, że niebawem wojna ta będzie. Tymczasem dyplomatom ani się nie śni o jakiej bądź wojnie.⁴¹

Pokrzepieniu serc służyły też czasami oficjalne imprezy — pod warunkiem, że były odpowiednio przygotowane. Przez 1945 rok działał we Lwowie Związek Patriotów Polskich — któremu zarzucano ugodowość, jeśli nie agenturalność, i który nawet powściągliwy i kultu-

ralny Gansiniec nazywał nie inaczej jak Związkiem Parchów Polskich. Okazało się jednak, iż nie wszyscy byli w tym ZPP serwilistami, że wielu lwowian wstąpiło do niego, by prowadzić w jawnych strukturach zakazaną robotę patriotyczną. Na zasadzie, że najciemniej pod latarnią, wielu działaczy tego związku uprawiało kulturowy wallenrodyzm. Jako dowód może posłużyć partyjna bolszewicka ocena jednej z imprez zorganizowanych przez ZPP w styczniu 1945. Tekst jej przypadkiem zachował się wśród starych dokumentów i został opublikowany przez *Kartę*:

Decyzja biura lwowskiego Komitetu Obwodowego KP/b/U, podpisana przez sekretarza Pawła Hapoczkę, 5 lutego 1945:

24 stycznia 1945 Związek Patriotów Polskich w porozumieniu z Wydziałem Propagandy i Agitacji Komitetu Obwodowego KP/b/U zorganizował wieczór poezji poświęcony wyzwoleniu Warszawy. Program wieczoru nie został przygotowany właściwie, recytowane utwory były przesiąknięte pesymizmem. W słowie wstępnym i wystąpieniach artystów polskiego teatru nie została podkreślona rola Armii Czerwonej i narodu radzieckiego w wyzwoleniu ziem polskich, a zwłaszcza stolicy Polski — Warszawy.

Na skutek niewłaściwego doboru występujących, wśród tych ostatnich byli dopiero co zwolnieni z aresztu.

Scena teatru, gdzie odbywał się wieczór, była ozdobiona wielkim godłem Polski, polską flagą narodową, płonęły świece (podczas gdy w teatrze była elektryczność i świece nie były potrzebne), nie było żadnych portretów przywódców partii i rządu i radzieckich patriotów. (...)⁴²

Uchwałą biura obkomu „za uśpienie czujności, co wyraziło się w politycznym niedocenieniu przeprowadzenia wieczoru literackiego” ostrą naganę otrzymał zastępca kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji, tow. Pawło Jowa. Jakim represjom poddani zostali inni organizatorzy — nie wiadomo; jest jednak faktem, że również i ZPP zostanie zmuszony do wyjazdu.

Martyrologia Lwowa wciąż dopomina się o poświęcenie jej osobnej książki, zapewne będzie to musiało być dzieło wielotomowe. Rosjanie stosowali wobec lwowian sadystyczne formy terroru fizycznego i psychicznego, w tym miejscu jesteśmy w stanie odnotować je tylko w kilku zdaniach:

- Przede wszystkim areszty połączone z biciem, pozbawianiem snu i wielogodzinnymi nocnymi przesłuchaniami. Zatrzymanych nierzadko wypuszczano na krótko i — jak to było w przypadku Hordyńskiego — zamykano ponownie. Uwięzionych oskarżano bardzo często o najróżniejsze wydumane przestępstwa, następnie bądź wydawano

rzeczywiście kilkuletnie wyroki, bądź łaskawie zamieniano karę na przymusową deportację do Polski, o której zresztą więźni w tym momencie marzył już jak o wybawieniu. Nie przyznać się do takich urojonych win wcale nie było tak łatwo. Gansiniec, który przebywał we lwowskim więzieniu od 4 stycznia do 24 maja 1945 roku zanalizował tę sprawę wnikliwie:

Są inne metody, prowadzące do przyznania się do winy: u prostaków, zwłaszcza młodych, bicie zwierzęce, potem u starszych pogrążenie w rozpacz, że majątek zagrabiono, rodzinę wywożono itd. — tak u nas jeden przychodząc z przesłuchania w nocy na siedząco się powiesił. Wreszcie trzeci sposób stosowany u mnie, że się nie podaje paczek (przez 5 tygodni informowano, że wyjechałem) i stwarza się wrażenie, że się jest zupełnie odciętym i zapomnianym. Tu sędzia mi przez pół godziny wyjaśnił, że nie ma tak twardego zbrodniarza, który pozostając na więziennym wikcie i w tej izolacji nie przyznałby się do „prawdy”, tzn. do tego, co chcą, by się przyznał, gdyż każdy — powiedział sędzia — woli śmierć od takiego życia. Rzeczywiście wikt więzienny strasznie osłabia pamięć i zdolność myślenia, o logicznym myśleniu, powiedzeniu, zdaniu sobie sprawy z tego, co się mówi, mało jest mowy: przypominam sobie teraz, że z największym trudem podałem numer domu, albo nie mogłem wpaść na to, gdzie pracowałem za Niemców (w Chłodni). A przecież miałem zawsze jeszcze dość chleba, tłuszczu i cukru, czasem i marchwi od księdza, bo mieliśmy wspólne wszystko. Dopiero teraz (15 I 1946) pamięć mi wraca, nawet przypominałem sobie nazwiska tych, z którymi siedziałem — przedtem nie mogłem wpaść na to. Dalej w dzień nie pozwalają spać lub zdrzemnąć się, a w nocy przesłuchania, które się ciągną od 23 do 5 rano, czasem apele nocne, rozdział chleba, kąpiel itd., tak że starsi zwłaszcza nerwowo szybko się wyczerpują i znajdują się w stanie stałej drzemki i przybicia, bez apetytu, bezwolni, bezsilni. Tak mego gwardiana czasem musiałem karmić jak małe dziecko — wszystko mu obrzydło — i chleb więzienny, i ciepła woda, i zupa, więc starałem się o smakołyki i przede wszystkim o wciągnięcie go do rozmowy. Nie zawsze to się udało. Młodzi, zwykle zresztą bici, widząc, że tak czy owak kończy się to wyrokiem zdecydowali się na przyznanie, tylko aby się wydostać: bo po wyroku większe porcje chleba (600 g zamiast 400) oraz przede wszystkim możliwość poruszania się, a nie gnicia w tym zaduchu, gdyż skazanych wzięli do różnych robót. Starałem chronić się od tej psychozy przez myślenie o zagadnieniach naukowych i układanie wierszy. Zwłaszcza wierszowanie jest doskonałym treningiem, gdyż układanie myśli i słów, szukanie rymu i efektów rzeczywiście człowieka potrafi interesować, zająć i wyrwać z szarżyny beznadziejnej tego grobowca. Liczyłem się poważnie z tym, że przyjdzie mi przesiedzieć z rok, z drugiej strony byłem pewny, że nie będę skazany, gdyż nie było odpowiednich zeznań. W słowach byłem jak najbardziej wstrzemięźliwy, potakiwałem tylko lub wprost zaprzeczałem. W dyskusję nigdy nie dałem się wciągnąć, udawałem, że nie rozumiem. Ciężko było to wszystko i z przestłu-

chania wyszedł człowiek (zresztą głodny, niewyspany, zmarznięty) rano jak zwarzony i jedna tylko myśl tłukła się po gorącej głowie: spać, spać! i zapomnieć! Ale ledwie człowiek się wyciągnął na podłodze i zdołał wyszeptać koledze, co było na przesłuchaniu, jeszcze oczy w świetle kłującej żarówki nie zmrużyły się, przyszedł rozkaz: „podjom!” (wstanie), i trzeba było wstać. To wielu woli śmierć od takiego życia, i gotowi przyznać się do wszystkiego, co tylko chcą.

Więc to moje przeżycia. Po wyjściu dopiero spostrzegłem nie tylko znaczny zanik pamięci, ale i wzroku, płuca i nogi nie dopisały — skutek to kompletnego bezruchu w zamkniętym pokoju, z którego się nigdy nie wychodziło.

Zarzucano mi tak, jak wszystkim innym, współpracę z Niemcami, do czego jeszcze to i owo doczepiono (Paragraf 50, IA. „Knowania przeciw państwu”).⁴³

- Najczęstszym warunkiem „darowania” jakiejś zupełnie wysanej z palca winy było wymuszenie deklaracji wyjazdu. Rosjanie jednak nie byli naiwni i dla pewności pozbawiali swych więźniów mieszkań. Po powrocie do domów dawni mieszkańcy zastawali w nich już obcych ludzi — najczęściej uzbrojonych oficerów NKWD lub agresywnych Żydów z mocnymi legitymacjami kompartii. Mieszkanie odbierano także ludziom, którzy w nich legalnie i normalnie żyli od lat. W notatkach Gansińca czytamy również i na ten temat:

Nacisk jest szalony i zapewne wielu tego nie wytrzyma. Na polskie mieszkanie — także na moje — wystwia się ordery (tu: nakazy — B.U.) i mimo, że to jawne bezprawie, prokuratorzy reklamacji w tych sprawach nie przyjmują. Całe rodziny się wyrzuca jeśli do 48 godzin nie wyjadą.⁴⁴

- Zabór mieszkań i w ogóle zabór mienia był jedną z częściej stosowanych form nacisku. Zdarzało się, iż NKWD aresztowało Polaków na kilka tylko godzin pod jawnie absurdalnym pretekstem. Gdy wracali do domów — nie było już w nich mebli ani nawet banalnych sprzętów codziennego użytku. Władze rosyjskie świadomie tolerowały też napady dokonywane przez żołnierzy Czerwonej Armii na Polaków. Sięgnijmy po raz kolejny do notatek Gansińca:

... już o szóstej ciemno, wtedy grasują żołnierze po drogach i wrywają zegarki, torebki, płaszcze, portfele, latarki, co się da. Czasem strzał i gruchot. Wszystko dla wódki. Więc ulica nasza po szóstej pusta, kto iść musi, biega, aby prędzej być pod swoją strzechą (...). Często we Lwowie leży na ulicy ograbiony do naga człowiek, trup już.⁴⁵

- Łagodniejszym, lecz nader skutecznym środkiem zmuszenia do wyjazdu było pozbawianie Polaków pracy — tym samym jedzenia, gdyż

kartki uprawniające do zakupów wydawano jedynie w zakładach pracy. Bezrobotnych, jako uchylających się od pracy, po prostu aresztowano i wywożono do Donbasu. Głód cierpieli zresztą i ci, których do czasu pracy nie pozbawiano. System kartkowy dość szybko okazał się fikcją — w sklepach nie było towarów nawet na pokrycie tak głodowych racji. Uzupełnieniem były dostawy żywności do zakładów pracy i jej dystrybucja w tych zakładach. Jak to wyglądało — Gansiniec kwituje jednym zdaniem: „Dla Moskali są przydziały, dla nas nie ma”.

Pozostał oczywiście czarny rynek i różne formy spekulacji — ale, po pierwsze, inteligencja polska nie bardzo się do spekulacji nadawała, a po drugie — pensje inteligentów w zestawieniu z cenami rynkowymi były po prostu śmieszne. Gansiniec, jako profesor, światowej sławy filolog klasyczny, zarabiał 750 rubli. Odciągano mu z tego, jeszcze w pół roku po wojnie, tzw. podatek wojenny, prócz tego pożyczkę wojenną, loterię Czerwonego Krzyża i dobrowolny datek na rannych i inwalidów. Na rękę otrzymywał 525 rubli. Nie wystarczało to nawet na jedzenie: 1 bułka na rynku kosztowała 5 rubli, 1 kg chleba białego — 25 rb., czarnego — 15 rb., 1 kg cukru 150 rb., 1 kg masła — 250 rb. Tania, coraz tańsza była wódka, co też było elementem polityki.⁴⁷

- Warto wspomnieć też o drobniejszych szykanach, takich jak wyłączenia prądu. Wiadomo, iż nie dają one istotnych oszczędności, gdyż 90% energii zżera przemysł. Chodziło jednak nie tyle o światło czy uniemożliwienie dogrzewania mieszkań elektrycznością, ile o odcięcie Polaków od informacji: „Nie ma światła, to znaczy, że nie ma radia i to znaczy — pisał Gansiniec — że zagranica mówi niemiłe Sowiecom prawdy, które lepiej, aby grażdanin nie wiedział, aby dalej mógł wierzyć w przepisane świętości i prawdy”.⁴⁸

A jednak, mimo tak wyrafinowanych metod terroru, stosowanych już od chwili „wyzwolenia” — Polacy wytrzymywali. Pozbawiony mieszkania prof. Gansiniec tułał się po znajomych, do jedzenia gotował sobie pęczak; inne luksusy — jako myśliciel — potrafił sobie wyperswadować. Na dłuższą metę jednak cham zawsze wygra z Diogenesem. Najskuteczniejszą metodą przymusu okazały się aresztowania — wyniszczające najbardziej opornych, a terroryzujące tych, którzy pozostali na wolności. Z fachowym chłodem informował o tym Chruszczowa komisarz NKGB, niejaki Sawczenko. Z jego raportu wynika, że do wysiedleń z obwodu lwowskiego wytypowano 260 tysięcy Polaków, z całej zaś Ukrainy dokładnie 736661 osób. Polacy próbowali tę akcję do czasu bojkotować, w całym Lwowskim zare-

jestrowało się raptem 13 330 osób, tj. ledwo ponad 5% kontyngentu, w skali Ukrainy — 173 151. Do Polski wyjechało „dobrowolnie” zaledwie 4278 lwowiaków i 26662 Polaków z obszaru Ukrainy.⁴⁹ Rzeczywista liczba Polaków była zresztą o wiele niższa, gdyż jako „Polacy” zapisywali się również Żydzi, co potwierdza Gansiniec, pisząc: „Z dzisiejszym transportem jadą prawie wyłącznie Żydzi oraz rodziny skazańców narażone na wywózki, inni wolą wojnę tu przeczekać”.⁰

Właśnie z myślą o tych opornych Rosjanie uruchamiali wciąż nowe więzienia. Jeśli w czasach II Rzeczypospolitej były we Lwowie 4 tego typu instytucje, to obecnie było ich 20. Zaś na końcu ulicy Kodeckiej powstawała pierwsza inwestycja nowych władz: kolejne więzienie, potężny bunkier z betonowymi podłogami. Nie jest pewne, ilu Polaków odesłano z tych więzień na zachód, ilu na wschód, do Donbasu i na Kołymę. Więzienia oddziaływały jednak nie tylko na tych, którzy już siedzieli, wywierały również presję na tych, którzy mogli się tu znaleźć. „Jak zauważyliśmy — informował Chruszczowa przywoływany już tutaj komisarz Sawczenko — po przeprowadzonych przez nas aresztowaniach zapisy Polaków na wyjazd znacznie się zwiększyły”.⁵¹ Opinia Sawczenki znalazła, niestety, potwierdzenie w raportach lwowskiej komendy AK. W depeszy nadanej 5 II 1945 roku czytamy:

Ludność załamuje się i rejestruje na zachód. Obecny terror przeszedł wszystko, cośmy dotąd przeżyli, a okupacja niemiecka wydaje nam się sielanką. W tym stanie grozi wkrótce całej Małopolsce Wschodniej zupełna likwidacja Polaków.

Prosimy o wytyczne co do akcji przesiedlania i terroru. Tutejsze społeczeństwo uznaje Rząd Londyński, wierzy w Was i sprawiedliwość Anglosów i ma nadzieję pomyślnego zakończenia sprawy polskiej.⁵²

Rząd RP w Londynie był jednak bezradny, Anglosasi obłudnie milczeli. Na miejscu znaleźli się za to przedstawiciele PKWN. Już we wrześniu 1944 roku podpisali oni umowy z Rządem Ukraińskiej SRR, godząc się na wszystkie warunki dyktowane przez Chruszczowa. W zamian otrzymali ochłapy — za co byli niezmiernie wdzięczni. W uzupełnieniu do umowy między PKWN a „rządem” Ukraińskiej SRR czytamy:

Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych (USRR) N.S. Chruszczów zgodził się przekazać polskim władzom polskie pamiątki narodowe znajdujące się we Lwowie, związane wyłącznie z historią i kulturą Polski i równocześnie wyraził życzenie, aby pozostawić we Lwowie pomnik Mickiewicza jako pisarza, który cieszy się popularnością i miłością ludu ukraińskiego.

Pan Grabski w imieniu władz polskich wyraził wdzięczność Rządowi Ukraińskiej SRR za ten wielkoduszny dowód przyjaźni.⁵³

Nie tylko Mickiewicza oddał PKWN, oddany został Lwów i jeszcze pół Polski, PKWN wykazał w tej kwestii nie tylko służalczość, lecz i służalczą nadgorliwość. Jeszcze w sierpniu 1944 — podczas rozmów z Mikołajczykiem i Grabskim — Stalin, wedle świadectwa samego Grabskiego, nie uważał sprawy Lwowa za przesądzoną, bał się większego oporu ze strony nawet promoskiewskich Polaków, może liczył się z protestami Zachodu. Protestów żadnych nie było, a promoskiewscy Polacy reprezentowali w tej kwestii... interes ZSRR. W sierpniu 1945 roku Stanisław Grabski pojawił się we Lwowie jako przedstawiciel PKWN — z misją nakłonienia opornych Polaków do wyniesienia się z miasta. Jako lwowianin robił to zapewne bez radości, lecz jako endek chciał zapobiec pozostawieniu części „substancji narodowej” poza nową granicą państwa. Po przybyciu oświadczył oficjalnie: „Moim głównym zadaniem będzie przekonanie lwowskich Polaków o konieczności możliwie najszybszego wyjazdu do Polski”.⁵⁴ A na spotkaniu w środowisku akademickim deklarował:

Państwo polskie będzie teraz jednonarodowe. Za rozwiązanie tych problemów musimy być wdzięczni Generalissimusowi Stalinowi, który na konferencji poczdamskiej wyjątkowo ciepło odnosił się do losu Polski i jej przyszłości.⁵⁵

Po tej wizycie oficjalnego przedstawiciela władz Polski, władz, które chcieli uważać — mimo wszystko — za swoje, lwowiaczy zaczęli rzeczywiście się załamywać.

„Prawie wszyscy profesorowie jadą — odnotowywał 31 sierpnia 1945 roku Gansiniec — także Bulanda (Edmund Bulanda, archeolog, przyjaciel Gansińca — B.U.) uległ psychozie spotęgowanej przez Stanisława Grabskiego i wybiera się. Patrę na to z przerażeniem i smutkiem jak kruszeją charakter”.⁵⁶ Nieco dalej dorzuca następne nazwiska: Manteuffel, Biliński, Ajdukiewicz, Skwarczyńska...

Gansiniec był zbyt surowy w swych ocenach. Ludność Lwowa wytrzymała więcej, niż można było wytrzymać, uległa — po roku tortur, po masowych wywózkach na wschód, które dziesiątkowały najdzielniejszych. Wyjeżdżających Polaków czekały jeszcze ostatnie poniżenie: sowieccy urzędnicy bezczelnie okradali ich z rzeczy, które brali ze sobą do transportu, przedłużali godziny oczekiwania na peronach, by zmusić do wysupłania ostatnich pieniędzy na łapówki, przeganiali ich z jednego pociągu do drugiego — już bez części bagażu, za to za dodatkową opłatą...

Lwów opustoszał — wspominał inny świadek tamtych dni — centrum miasta zajmują Rosjanie — ulice puste. Pod wieczór ruch ustaje,

każdy czuje się bezpieczniej we własnym domu... We wszystkich kontaktach ludzie czują się niepewnie. Nie inwestują, nawet nie uprzątają ruin.⁵⁷

Nastrój rozpacz, ale i upór lwowiaków w sposób prosty i wstrząsający potrafił oddać Józef Relidzyński — poeta rodem z Kielc, legionista, ale i dawny student Uniwersytetu Lwowskiego. W czasie, kiedy Rosjanie zmuszali mieszkańców Lwowa do ewakuacji, w czasie, gdy cały świat przyzwał na tę zbrodnię w milczeniu — poeta pisał w imieniu lwowiaków:

LWÓW

Więc mamy się wynosić...
Tak po sześciu wiekach
Ślubu z tym drogim miastem, które zawsze wiernie
Dzieliło z Matką-Polską i róże i ciernie,
Na samą myśl, od której wilgną nam powieki —

Po prostu wyprowadzić się, jak z kamienicy
Czynszowej, gdzie mieszkało się przez sześć miesięcy —
Przyszedł nowy gospodarz... Ruszaj, bracie, prędej,
Inaczej rzeczy twe się znajdą na ulicy!

Ano, trudno... Z rzeczami nie będzie kłopotu —
Zmieszczą się chyba wszystkie do małej walizki,
Raczej torby dziadowskiej, by dobrzy ludziska
Mogli chlebem żebraczym obdarować potem.

Z ziemią też damy sobie radę dosyć łatwo:
Garść jej zawsze w woreczku skryć można na piersi...
Nie my w Polsce nieszczęsnej bylibyśmy pierwsi,
Co z Ojczyzną w szkaplerzu idą na tułactwo!

Ale jak zabrać kości polskie, co od sześciu
Wieków leżą w tej ziemi, i krew w nią wsiąknięta —
Ten najmłodszy cmentarzyk, gdzie lwowskie Orleńta
Śnią rapsod bohaterski o swoim lwim mieście?

Jak nam Jurka Bitschana wziąć mogiłkę biedną,
Co Polsce ofiarował swoich lat czternaście
I legł za Nią z fantazją, z karabinem w garści,
Wierząc, że owo miasto i Polska — to jedno?

Jak zabrać te kamienie co od Kazimierza —
Budowniczego Polski — dłoń nasza tu kładła,

Pot pracy polskiej zraszał, na Pełtwi mokradłach
Wznosząc gród, który piękniał wciąż i się rozszerzał.

Jak zabrać owe mury szacownej Katedry,
Gdzie Jan Kazimierz składał Polsce swoje śluby?
Zabrać plac Bernardyński — ów zakątek luby,
Gdzie nocą cień się włóczy Aleksandra Fredry?

Jak nam zabrać to serce, co uwięzło tutaj,
I ani rusz je wyrwać... co mury te bluszczem
Oplata i w tym bruku krwią gorącą pluszcze,
Miłością tego miasta uroczną zatrute? —

Gdzie nikt się bez uśmiechu o ciebie nie otrze,
Gdzie z samego powietrza błogość cię przenika,
A śpiewny akcent lwowski brzmi, niby muzyka,
Gdzie słońce jest gorętsze, usta dziewczyn słodsze!

Gdzie sławne są batiary — owe Tońki, Szczepki —
O lwim sercu przekupki... To miasto piosenki
Najcudowniejszej, od której serce albo pęka
Z żalości, albo staje się jako stal krzepka...

Jak Cię zapomnieć Lwowie, gdy sam dźwięk Twój budzi
W piersi dreszcz upojenia?... Jakże być mordercą
I wyrwać Cię z łona razem z własnym sercem —
O jakże to uczynić?... Mówcie, dobrzy ludzie!

*

O, świecie obojętny, coś wszedł na manowiec
Dziejów i do przepaści podążasz otwartej
W jakimś stanie upiornym, co prowadzą czarty, —
Otrząśnij się z uroków złych i prawdy dowiedz:

Można zmienić sztandaru kolor na Ratuszu,
Młotem i sierpem przybrać cokół Mickiewicza
I przechrzcie nazwy ulic, zmienić ich oblicze —
Nie zmieni się przenigdy miasta tego duszy!

Można żywych do lochów cisnąć, skuć w łańcuchy,
Serc z piersi, ani z czoła myśli im nie wydrzesz,
I nimi walczyć będą przeciw krwawej hydrze...
Jeśli żywych nie stanie, walczyć będą duchy!

Wstaną trupy i ruszą kruczają szkieletów...
Jeśli ludzie zamilkną — przemówią kamienie,

Aż wstrząsną wreszcie twoje zatęchłe sumienie,
I aż zawołasz z pięścią zaciśniętą: VETO!!!

Ziemia Święta 1945⁵⁸

W październiku 1945 roku opuścił miasto ostatni komendant Obszaru Lwowskiego AK — podpułkownik Jan Władyka, w grudniu major Anatol Sawicki, Komendant Okręgu Lwów — obydwaj związani już przysięgą z tajną organizacją NIE. Armia Krajowa została rozwiązana już 19 stycznia tego roku — oni trwali do ostatniej prawie chwili jak kapitanowie okrętów. Wiosną 1946 roku na miasto spadła nowa fala aresztowań. Polakom odbierano paszporty, wystawiano na ich mieszkania zlecenia już następnym lokatorom, nachodzono ich w domach, strasząc, często bijąc — i dając 1-2 dni do wyjazdu. Łapani stali się powszechnym zjawiskiem na ulicach. Nieco tylko łagodniej potraktowano duszpasterza Lwowa, arcybiskupa Bewziaka. Tuż po Wielkanocy 1946 wezwano go do NKGB, każąc w ciągu 3 dni wyjechać z miasta. Jednocześnie podsunęto mu dokument z deklaracją, iż z własnej inicjatywy dobrowolnie opuszcza Lwów. Gdy odmówił — trzymano go aż do wieczora, w końcu jednak puszczono. Nie znaczy to jednak, iż pozwolono mu zostać we Lwowie. Samochód NKWD odtransportował go na dworzec, wsadzono arcybiskupa do pociągu — nie pozwalając nawet wychylić się z okna, by udzielić błogosławieństwa pozostającym ludziom i miastu. Straż opuściła go dopiero po polskiej stronie nowej granicy.

We Lwowie pozostało około 30-40 tysięcy Polaków. Sterroryzowani, pozbawieni przywódców, inteligencji i księży wydawali się władzom sowieckim już tylko materiałem etnicznym. Polacy, którzy zostali deportowani za tzw. „linię Curzona”, spotykali się teraz w Bytomiu, Gliwicach, Wrocławiu... Odnawiano dawne kontakty i tym należy też tłumaczyć fenomen, iż na przełomie 1945/46 roku na Ziemiach Odzyskanych zaczęły powstawać poakowskie oddziały. Major Sawicki zorganizował we Wrocławiu lwowski „eksterytorialny” okręg Amii Krajowej. Aresztowany — według jednych przekazów, popełnił samobójstwo, według innych — został zamordowany podczas tortur, w gmachu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, w 1948 roku. Nie natrafiono natomiast na ślad aresztowanego tuż po „wyzwoleniu” pułkownika Filipkowskiego i jego sztabowców. Najbliższe prawdy wydają się przekazy, iż zostali zgładzeni w obozie w Turzy..

4. Raz jeszcze Majdanek. Krześlin i Turza po raz pierwszy

W akcji „Burza” wzięło udział — nie licząc powstańców Warszawy — około 50 tys. żołnierzy AK. Walczono nie tylko o Wilno i Lwów

— na Wołyniu została odtworzona 27. dywizja piechoty AK, która idąc na odsiecz Warszawie, zostanie rozbrojona przez Sowieców; na Rzeszowszczyźnie walczyły 22. i 24. dywizje piechoty, w Małopolsce 6. DP, a na Podhalu 1. Pułk Strzelców Podhalańskich, na Kielecczynie 2. i 7. dywizje AK oraz 72. pp AK, w Piotrkowskiem 25. pp, na wschód od Warszawy, na Podlasiu — 8. Dywizja Piechoty i Mazowiecka Brygada Kawalerii AK, licząca łącznie ponad 4 tysiące żołnierzy. Co zrobić z nimi wszystkimi? — Oto był główny problem wkraczających oddziałów sowieckich.

Wiemy już, jak postępowano z żołnierzami AK na Wileńszczyźnie i we Lwowie. Po prostu traktowano ich jak jeńców, oficerów likwidowano lub wywożono na Sybir, szeregowych próbowano wcielić do Armii Czerwonej albo do wojsk Berlinga, opornych deportowano lub więziono. W końcu lipca 1944 roku Rosjanie jednak weszli na teren, który sami uznali za obszar suwerennej, ludowej Polski. Jak traktują własne deklaracje i ową polsko-ludową suwerenność, okazało się nazajutrz po „wyzwoleniu” Lublina, Rzeszowa, Siedlec i innych miast. Podobnie, jak to czynili we Lwowie, również i tu masowo aresztowano AK-owców, tyle że dla opinii świata mogli się powoływać na umowę z PKWN, która oddawała Armii Czerwonej... jurysdykcję nad obywatelami polskimi w strefie przyfrontowej. Mogli — lecz nie musieli, świat takich subtelności nie wymagał...

W Lublinie Sowietci wykorzystali więzienie na Zamku, w którym gestapo mordowało Polaków, wykorzystali także część niemieckiej obsługi więzienia. Przez Zamek przeszło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, wiosną 1945 roku w nieludzkich warunkach przetrzymywano tam około 8 tys. więźniów politycznych, głównie z AK. Do kwietnia wykonano 99 wyroków śmierci. Na Zamku został rozstrzelany m.in. dowódca 8. pp Leg. Armii Krajowej, Konrad Szmeding — „Młot”, tu był więziony i torturowany komendant Inspektoratu Rejonowego „Lublin” — ppłk AK Edward Jasiński — „Nurt”. Wywodzący się z rodziny robotniczej, dowódca ten żywił początkowo złudzenie co do przyszłości: apelował, aby „nie szukać zadrażeń ani z PPR ani z AL. Do walk bratobójczych bezwzględnie nie dopuścić”. Po aresztowaniu przez Rosjan przeszedł miesięczne śledztwo w areszcie NKWD przy Chopina, na Zamek zawieziono właściwie strzęp człowieka. Przewidując tragiczny koniec, pisał w liście pożegnalnym do żony, wysłanym jako gryps: „Nie rozpaczaj, pogódź się z tym, że widocznie taki los mi był podany i trzeba było zrobić miejsce innym, choć byłoby mi niepomierne przykro ginąć od swoich, ja, syn proletariusza i sam proletariusz. Bądź silna i mądra — nie dawaj się gałgaństwu ludzi”⁵⁹ Wykończony torturami „Nurt” nie mógł chodzić

o własnych siłach, na rozprawę dosłownie go zawleczono — po czym otrzymał wyrok śmierci. Nie załamał się jednak i, jak pisał w liście do jego żony inny z uwięzionych, zastępca Inspektora Okręgowego, Józef Bryks — „Boruta”: „do końca reprezentował twardą, zwartą postawę wewnętrzną, która nam wszystkim dodawała sił a słabych podnosiła na duchu. Swoim pełnym godności i powagi zachowaniem wymuszał szacunek nawet u oprawców”.⁶⁰ Rozstrzelać go miano 15 marca 1945 roku na Zamku. Ponieważ stan jego zdrowia do tego czasu się nie poprawił — na miejsce kaźni zaniecono go na noszach, rzucono na ziemię i zastrzelono, gdy próbował wstać.

Sowieci zagospodarowali też Majdanek, zatrzymując fachową obsługę niemiecką — tyle że poddając ją teraz własnemu dowództwu. Tu był więziony m.in. bratanek prezydenta RP — major Janusz Mościcki. 23 sierpnia 1944 roku jednym z pierwszych transportów odchodzących z Majdanka został wywieziony do Riazania, później przebywał w innych łagrach, m.in. w Diagilewie i Griazowcu.

W miejsce więźniów wywiezionych z Majdanka Rosjanie dowozili wciąż nowych. W meldunku nadesłanym z Lublina do dowództwa AK czytamy:

26 sierpnia 1944. Terror w postaci masowych aresztowań AK i AZ (Administracji Zastępczej — B.U.) przez NKWD przy pomocy PPR trwa. 200 oficerów i podoficerów AK osadzonych na Majdanku wywieziono do Rosji. Komendant Okręgu i ujawnieni dowódcy dyw. wywiezieni na wschód (...). Społeczeństwo zdezorientowane milczeniem Londynu i bezkarnym postępowaniem NKWD, które grozi nam wyniszczeniem”.⁶¹

Wspominanym komendantem okręgu był najprawdopodobniej pułkownik/gen. bryg. Kazimierz Tumidajski, były legionista i żołnierz POW Lisa-Kuli. Poddany stalej kontroli NKWD został po ujawnieniu — w lipcu 1944; wożono go nawet do Chelma — jednak odmówił współpracy z władzami PKWN. Po przesłuchaniach w siedzibie NKWD wywieziono go do więzienia Lefortowo w Moskwie, następnie przebywał w łagrach. W Diagilewie rozpoczął protest w formie strajku głodowego. Przerzucono go do obozu w Skopinie i poddano przymusowemu karmieniu. Został zaduszony przez wepchnięcie rury z jedzeniem do tchawicy — 4 lipca 1947 roku. Odznaczony był dwukrotnie Krzyżem *Virtuti Militari* (V i IV kl.) oraz cztero- lub pięciokrotnie Krzyżem Walecznych.

Mniej sławny niż Zamek czy Majdanek był obóz w Skrobowie pod Lubartowem. Utworzono go na terenie dawnych koszar, z przeznaczeniem dla żołnierzy WP — byłych AK-owców. Formalny rozkaz utworzenia tego łagru wydał min. Żymierski 8 XI 1944 roku.

Pierwsi więźniowie znaleźli się w skrobowskim łagrze jednakże nieco wcześniej: akcja rozpracowywania korpusu oficerskiego WP prowadzona była przez wojskową Informację na polecenie pika Kożuszki przez cały październik, pojedyncze aresztowania zaczęły się około 20 X 1944, masowe — w wielu jednostkach jednocześnie — nastąpiły w pierwszych dniach listopada. Większość oficerów Informacji została — jak pamiętamy — oddelegowana do armii Berlinga ze Smiersza. Nie będzie więc błędem stwierdzenie, że ta druga już (po czerwcowej, poprzedzającej wejście na tereny Polski) czystka była oczyszczaniem LWP przez radzieckie służby specjalne. Całą akcję zaklepało ex post Biuro Polityczne KC PPR, przyjmując rezolucję nakazującą „przeprowadzić gruntowne czystki w wojsku z elementów reakcyjnych (...). Internować wszystkich oficerów AK i NSZ oddziałujących szkodliwie na stan polityczny i zdolność bojową wojska”⁶². Rezolucję uchwalono 31 X, raport podpisany przez Kożuszkę 3 XI informuje, że do tego czasu już uwięziono 439 akowców, w tym 183 oficerów i 71 szeregowców. Aresztowanych transportowano do Skrobowa, którego komendantura spoczywała w rękach rosyjskich — komendantem obozu był mjr NKWD Aleksander Kałasznikow, pijak i sadysta. Dla zachowania pozorów chodził w mundurze LWP. Polacy byli zatrudnieni jedynie na podrzędnych stanowiskach technicznych i służyli w batalionie ochrony.

Nie jest pewne, jaka liczba oficerów i żołnierzy przeszła przez obóz w Skrobowie, tablica pamiątkowa głosi:

W tym miejscu od XI 1944 do IV 1945 znajdował się obóz, w którym uwięziono około 500 oficerów i żołnierzy AK. 27 III 1945 r. grupa 48 więźniów zorganizowała udaną ucieczkę, podejmując w oddziale AK WiN mjr Mariana Bernaciaka ps. Orlik walkę z władzą komunistyczną. Pozostałych deportowano do łagrów w ZSRR, gdzie wielu zamordowano.

Uczestnik tej ucieczki, podchorąży „Nieczuja” — czyli późniejszy pisarz i historyk Jerzy Śląski, w świetnej książce *Żołnierze przeklęci* podał szczegóły tej ucieczki. Odbędzie się ona — tak jak podano na tablicy — 27 marca — w Wielki Wtorek. Spisek przygotowali podchorążowie, bo tylko oni wychodzili do pracy do części gospodarczej obozu — obierali ziemniaki, rąbali drewno, kopali i nosili piasek. Bunt rozpoczęto w kartoflami o godzinie 11. Znak do ataku dał podchorąży Zdzisław Jarosz, który wyrwał jednemu z wartowników pepeszę i wybiegł na zewnątrz pomieszczeń. W tej samej chwili pozostałe grupy zaatakowały strzegących je wartowników. Odebraną im bronią zablokowano wartownię, zdobyto też koszary, w których spała

nocna zmiana. Po rozdzieleniu broni i amunicji buntownicy sforsowali główną bramę i pod ogniem bijącym z obozowych wieżyczek przebiegli przez pole do lasu. Akcja trwała 20 minut, spiskowcy stracili 1 zabitego, 1 ciężko rannego wzięli ze sobą. Niesiono go na płaszczach. Na czele zaimprovizowanego plutonu stanął podporucznik „Wierny” — Piotr Mierzwiński. Za radą podch. „Jasińczyka” (Antoni Jabłoński), który dostał się do Skrobowa nie z LWP, lecz z oddziału „Orlika” — postanowiono dołączyć do partyzantów walczących za Wierpsem. Mimo obławy, w której uczestniczyły jednostki zaporowe Armii Czerwonej, NKWD, kawaleria, samochody pancerne, a nawet kukuruźniki — uciekinierzy dotarli do „Orlika”. W ręce Rosjan dostało się tylko sześciu uciekających, którzy próbowali przedzierać się pojedynczo, uważając, że tak będzie bezpieczniej. Dwóch zamordowano, los pozostałych nie jest znany.⁶³ Pozostali przeprawili się przez Wierps i dołączyli do „Orlika”.

Sowieci mogli tylko mścić się na jeńcach pozostałych w obozie — i oczywiście to zrobili. Kilkudziesięciu oficerów oskarżyli o przygotowanie spisku, wartowników oskarżono o niechęć strzelania do rodaków i dobrowolne oddanie im broni. Dwaj oficerowie — najstarszy stopniem ppłk Edward Pisula (w 1939 roku zastępca dowódcy 23. pułku Ułanów Grodzieńskich, później szef Kedywu w Tarnopolu) oraz bosman Kazimierz Dobrzański zostali zamordowani podczas tortur. Orzeczono 5 wyroków śmierci — zamienionych na długoletnie więzienie. Na wniosek Kożuszki, który w raporcie do Sierowa uznał całą Polskę za „bazę AK” — więźniów wywieziono ze Skrobowa w głąb ZSRR, m.in. do Stalinogorska. Spośród około 400 wywiezionych — do Polski wróci połowa. Obóz w Skrobowie przestanie jednak istnieć.

Nie był to obóz jedyny.

- Idące przez Polskę oddziały NKWD organizowały liczne tzw. obozy ziemne. Były to po prostu ziemianki, w których trzymano połączonych Polaków — kilka takich wykryto m.in. w Rzeszowskim i na Przyczółku Sandomierskim, gdzie przystosowano na takie połowę łagry ziemianki z czasów postoju latem 1944 r. Jesienią 1944, prawdopodobnie w październiku, zaprzestano improwizacji i utworzono obóz z prawdziwego zdarzenia. Informował o tym komendant podokręgu Wschód, ppłk „Janczar” (Lucjan Szymański), prosząc zarazem swych zwierzchników politycznych o jakąś międzynarodową interwencję. W datowanej 29 X 1944 depeszy szyfrowej czytamy:

W m. Krześlin pow. Siedlce NKWD zorganizowało obóz karny dla aresztowanych ludzi AK i delegatury rządu. Aresztowani siedzą w dołach zagłęb.,

powierzchni 2 na 2 kolana w wodzie, w ciemnościach. Obóz jest całkowicie izolowany. Pojemność obliczona na 1500 ludzi.

Niezbędna jest natychmiastowa interwencja czynników międzynarodowych w celu ukrócenia bestialstwa sowieckiego”.⁶⁴

Interwencji, rzecz jasna, nie było. Sowieci jednych AK-owców mordowali w tych dołach, niektórych łaskawie wyciągali, aby zesłać na Sybir.

- Polskie groby kryje również las w Turzy koło Sokołowa Małopolskiego w Rzeszowskim, las nazywany przez okoliczną ludność Małym Katyniem.

W lipcu 1944 roku tereny te zajął Front Ukraiński marsz. Koniewa, w ślad za oddziałami liniowymi wkraczały na Rzeszowszczyznę oddziały NKWD. W pobliżu Trzebuski położonej 4 km na pd. zachód od Sokołowa odgrodzono część lasu drutami i założono tam obóz koncentracyjny. Zwożono do niego AK-owców, a także przypadkowo połapanych mężczyzn, podejrzanych jedynie o sprzyjanie partyzantom. Obóz funkcjonował co najmniej do końca listopada 1944, później druty kolczaste zniknęły, a wraz z nimi i żołnierze NKWD, i wszelki ślad po obozie. Zasypano nawet ogromne ziemianki, w których przetrzymywano więźniów.

Nie wszystkie ślady jednak udało się zatuszować. Ocalał świadek — jakiś człowiek z pobliskiej wsi, używany do czynności pomocniczych w obozie. Podobno zgłosił się on do księdza Józefa Pelca z Sokołowa (który był kapelanem AK) i prosząc o zachowanie anonimowości, opowiedział o zbrodniach dokonywanych w Trzebusce. Przez obóz przeszło kilka tysięcy osób, krótki czas przetrzymywano ich po 20 w ziemiance o wymiarach 6 X 4 m (ziemianek takich było co najmniej pięć), następnie przeważnie nocą więźniów wywożono samochodami. Ponieważ nie było słyhać salw oddziałów egzekucyjnych, przypuszczano, że większość więzionych w lasach Polaków odesłano w głąb ZSRR. Przez Trzebuskę przeszło wielu wyższych oficerów AK; wśród nich znajdował się, podobno, komendant lwowskiego AK, płk Władysław Filipkowski — pamiętamy, że jego ślad urywał się na początku sierpnia 1944 roku, tuż po ujawnieniu się polskich dowódców wobec „wyzwolicielei”.

Wszystko to były jednak nadzieje i domysły, prawda okazała się bardziej tragiczna. Zorganizowana przez AK-owców z Sokołowa pięciosobowa grupa zwiadowcza dokonała w listopadzie 1944 roku rozpoznania terenu. W lesie pod Turzą natrafiono na kilka zbiorowych mogił zamaskowanych niedokładnie krzewami i mchem. Ciała pomordowanych znajdowały się w stanie rozkładu, przeważnie były ob-

darte z mundurów i butów, ręce wykręcone na plecach i skrępowane kablem, gardła popodcinane jakimś ostrym narzędziem. Miejsce grobów wskazywał nieprawdopodobny fetor, przebijający się spod ziemi. Oddajmy głos bezimiennemu autorowi relacji zatytułowanej „Katyń na rzeszowskiej ziemi”:

Trzeba zaznaczyć że odkrycia grobu dokonaliśmy gdzieś po dwóch miesiącach od wywiezienia więźniów (...), tj. w listopadzie. Odór był tak straszny, że musieliśmy się zmieniać co parę minut. W grobie znajdowała się czerwono-ruda maź zmieszana z ziemią i ona wydzielala ten straszliwy zapach. Grób, który odkopaliśmy, miał wymiary: szerokość i wysokość człowieka, długość ok. 15 m. Takich grobów było siedem, a niektórzy mówili, że dziewięć. Dokładne rozeznanie miał właściciel lasu. W odkopanym grobie ciała leżały obok we wspomnianej mazi. Okazało się, że był to grób-rzeźnia. NKWD-iści nie rozstrzeliwali więźniów tylko zarzynali nożami i ta maź, to była krew uchodząca z mordowanych, zmieszana z ziemią.

Dopiero niedawno jedna z kobiet, u której mieszkał strażnik NKWD, ujawniła, że po tej nocy, której wywieźli więźniów, strażnik przyszedł pijany i załamany i prosił o sprowadzenie księdza, bo on podrzynał gardła więźniom, bo „Stalin skazał — kulka kosztuje trzy kopiejki”. Ale może robili to tak, aby nie było słycać strzałów. Ponieważ strażnik był pijany, a w okolicy nie było księdza, na tym się skończyło.

Na drzewach wokół grobów zostały wycięte krzyże.⁶⁵

PRZYPISY

¹ Obydwa dokumenty cytuje za: Adolf Pilch, *Partyzanci trzech puszczy*, Warszawa 1992 s. 106-107 i 109.

² Dane na temat likwidacji „białopolskich band” za artykułem Siergieja Kriwenki „Dokumenty z teczki specjalnej Stalina”, w pracy zbiorowej: *NKWD o Polsce i Polakach*, Warszawa 1996, s. 26. Cyfry te robią wrażenie zaniżonych. Szacunkowe dane AK oceniają liczbę aresztowanych na ok. 20 tys. w samym grudniu 1944, większość z nich stanowili polscy mieszkańcy Wilna. W następnych miesiącach Rosjanie przeprowadzali zastraszające, z reguły krótkie aresztowania, których celem było zmuszenie Polaków do wyjazdu z Wilna. Przez tego rodzaju areszty przeszło co najmniej 30 tys. osób.

³ Cyt. za: Andrzej Pankowicz, *Polska i świat współczesny*, Warszawa 1991, s. 141.

⁴ Za antologią Krzysztofa Tochmana *Niepodlegli ciemności*, Zamość 1992, s. 44-45. Niektóre wiersze Kalenkiewicza mają charakter barokowych conceptów. Oto z tej samej antologii wiersz „W kwiaciarni”, o wysyłaniu bukietu ukochanej:

Nie mogę posłać róż ciętych,
bo z przyzwyczajenia

na mchów postaniu ciężkie złożą głowy
i rozchyliwszy wargi purpurowe
udawać będą omdlenie.

Tulipany mnie wabią kielicha rysunkiem
zakłętym w kształt najczystszej korynckiej główicy,
Jarzące barwy nęcą wonnym pocałunkiem
lśniących, wilgotnych płatków. — Nie wierz obietnicy,
Dusze ich są wystygłe, próżne aromatu
a przecież woń jest „pieśnią i oddechem kwiatu”.

Smukła dziewczyna piłkę rzuciła pionowo,
zwarła stopy, nad głową złączyła rąk kiście,
na spadający pocisk czekają różowe
dłoni jej w kielich złożone liście.

... Skradasz się, pięknoduchu, a kiedyś zdradziecko
bezbronną objął kibić — poznałeś, że grecką
rzeźbę w objęciu trzymasz i słyszysz wylękły
jej usta w pocałunku jak pustką oddzwiekiły.
— Więc nie chcę tulipanów.

Poeta odrzuca także storczyki, a wybiera-----

„Powiem wam: jeśli świtanie
przybiegnie do lasu dziewczyna
stroić się w strugi zwierciadła,
kwiaty we włosy upinać,
z krzewem każdym i ptakiem
chciałoby się przywitać
I rada by komuś powiedzieć
i nie śmie i boi się pytać,
Wtedy spod liści kapturków
białe wychodzą kwiatuszki,
Kołem się u niej gamą
w kryształowe biją serduszka.
I lasem po rosy kropelkach
perlista płynie nowina,
że z konwaliami rozmawia
zakochana dziewczyna.
Mogłem się dłużej wahać, ja, pielgrzym zgubiony
w morzu rozkoszy kształtów, kolorów i woni?
— Posłałem konwalie.

Warszawa 30 maja 1933.

Taki wiersz mógłby napisać Morsztyn, gdyby zapisał się do II Awangardy. Oczywiście, jest to tylko wprawka — lecz dowodzi autentycznego talentu.

⁵ Odnotujmy choćby w przypisie jego dalsze losy. Po aresztowaniu w Boguszach kpt. Fróg zostanie osadzony w więzieniu na Łukiszczach, następnie przejdzie przez

lagry w Riazaniu i Diagilewie. Na początku marca 1946 roku „Szczerbiec” ucieknął z Diagilewa, dotrzedo Wilna, a następnie wyjedzie do Łodzi, gdzie zamieszka. 10 lipca 1948 roku zostanie aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa, przejdzie okrutne, prawie 3-letnie śledztwo i zostanie skazany na śmierć pod zarzutem... współpracy z Niemcami. Wyrok został wykonany 11 V 1951, miejsce pochowania nieznane. Zrehabilitowany w 1959 roku.

⁶ Taka jest m.in. opinia Prawdzica-Szlaskiego, według którego „zawdzięczając akcji oddziałów polskich, na które zostało skierowane całe lotnictwo niemieckie z Porubanka oraz ogień artylerii, wojska sowieckie w tym dniu (tj. 7 VII — B.U.) posunęły się o 50 km naprzód”. *Nowogródzyczna w walce*, Londyn 1976, s. 149.

⁷ E. Banasikowski, dz. cyt., s. 237.

⁸ *Polskie Sity Zbrojne*, wyd. cyt., s. 612.

⁹ Tamże, s. 612.

¹⁰ Tamże, s. 614.

¹¹ Cyt. za książką Banasikowskiego, s. 285.

¹² Tamże, s. 296.

¹³ Reliktem wiary w uczciwość oficerów liniowych wydaje się hipoteza, którą wysunął zastępca „Jaremy” — Edmund Banasikowski. Pisząc swoje wspomnienia, zauważył, iż generała Czerniachowskiego nikt z Polaków nie znał. Według oficjalnych dokumentów, urodzony w 1905 roku Sierow był prawie rówieśnikiem urodzonego w 1906 Czerniachowskiego. Niewykluczone więc, że Czerniachowski pomaszzerował ze swoimi frontowcami w stronę Prus tuż po zajęciu Wilna, zaś jego rolę wobec oficerów AK odegrał Iwan Sierow. Jeżeli podejrzenia Banasikowskiego są trafne — należałoby przyjąć, że w Wilnie sprawdzony został sposób rozładowania Powstania Warszawskiego, a także prosty sposób pozbycia się kłopotów z polskim rządem podziemnym. Jego 16 członków też zostanie zaproszonych na „narady”. Bez względu na to, na ile przypuszczenie Banasikowskiego jest trafne, możemy sobie wyobrazić, jak wyglądałoby zakończenie Powstania Warszawskiego — o ile Rosjanie zdecydowali się na pomoc. Byłyby podziękowania na piśmie, byłyby braterskie rozmowy na temat stworzenia armii ze zwycięskich powstańców, AK-owcom wyznaczono by rejon koncentracji gdzieś w Kampinosie, potem „Bór”-Komorowski i dowódcy oddziałów AK otrzymaliby zaproszenie na naradę do Wilanowa...

¹⁴ *Burza na kresach wschodnich*, praca zbiorowa pod red. Jana Malinowskiego. Bydgoszcz 1994, s. 43.

¹⁵ E. Banasikowski, dz. cyt., s. 329.

¹⁶ Tamże, s. 328.

¹⁷ *Armia Krajowa w dokumentach*. Ossolineum 1991, t. VI, s. 414. Z tej depechy w sposób pośredni dowiadujemy się o depechy wcześniejszej.

¹⁸ Za artykułem C. Chlebowskiego, *Solidarność* nr 33/1994. Na polu bitwy za czasów ZSRR usytuowano oborę na 800 krów, które codziennie deptały po mogiłach. Dzięki staraniom dr. Cezarego Chlebowskiego i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, jesienią 1991 r. wydzielono tam miejsce na mały cmentarzyk wojenny dla żołnierzy „Kotwiczą”.

¹⁹ E. Banasikowski, dz. cyt., s. 346.

²⁰ Tamże, s. 347.

²¹ Tamże, s. 347-348.

²² *Dzieje Polskiego Podziemia na Białostocczyźnie. Materiały z sesji naukowej* 24 IV 92 r., Toruń 1992, s. 85-86.

²³ *Z walk przeciwko...* wyd. cyt., s. 346.

²⁴ Tamże, s. 346.

²⁵ *Dzieje Polskiego Podziemia na Białostocczyźnie*, wyd. cyt., s. 96.

²⁶ Tamże, s. 348.

Nie wiadomo dokładnie, ilu „utrwalaczy” władzy ludowej padło w bitwie. Cytowane już *Kalendarium* (s. 64), przyznając się półgębkiem do klęski, podaje, że „w czasie starcia poległo 3 funkcjonariuszy PUBP, 10 funkcjonariuszy MO, 4 żołnierzy WP i 3 osoby cywilne. 17 żołnierzy zostało rozbrojonych, 3 samochody ciężarowe zostały spalone”. Skąd wzięły się w bitwie pod Brzozowem „osoby cywilne”, czy byli to dodatkowi ubowcy, czy np. funkcjonariusze partyjni — nie wiadomo.

²⁷ *Drogi śmierci*. Opr. zb. pod red. Krzysztofa Popińskiego, Warszawa 1991, s. 74-75.

²⁸ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1982, s. 213-214.

²⁹ Tamże, s. 215-216.

³⁰ *Drogi śmierci*, wyd. cyt., s. 14.

³¹ Tamże, s. 22.

³² Tamże, s. 11.

³³ Tamże, s. 43-44.

³⁴ *Zbrodnia katyńska*, wyd. cyt., s. 225-226.

³⁵ *Serce wydarte z polskiej piersi. Lwów w poezji*. Zebrała Danuta Łomaczewska. Warszawa 1993, s. 240.

³⁶ „Oczyścić Lwów”. Wybór mat. Piotra Mitznera. *Karta* nr 17/1995 r., s. 136.

³⁷ Określenie, jak i informacje, z depezy Komendy Obszaru Lwów do KG i Centrali. Armia Krajowa w dokumentach, t. VI, Ossolineum 1991, s. 412.

³⁸ *Oczyścić Lwów*. Wybór mat. P. Mitznera. *Karta* nr 17/1995, s. 136.

³⁹ Jan Szczawiej, *Poezja Polski Walczącej. Antologia*, Warszawa 1974, t. I, s. 979. Hordyński pozostanie w ZSRR do roku 1948 — najpierw w więzieniu, potem w kilku łagrach, m.in. w Donbasie. Po powrocie ukończy polonistykę w Krakowie, od 1961 w Paryżu, w 1964 zamieszka (już na stałe) w Rzymie.

⁴⁰ Patrz: *Karta* nr 17/1995, s. 137.

⁴¹ Ryszard Gansiniec, *Notatki lwowskie*, Wrocław 1995, s. 174.

⁴² *Karta*, nr 17/1995, s. 140.

⁴³ R. Gansiniec, dz. cyt., s. 32-33.

⁴⁴ Tamże, s. 157. Inaczej, niż to było w roku 1939, Rosjanie pozbywali się nawet ugodowo nastawionej części inteligencji, która gotowa była wstąpić do partii i uznać nową władzę. Po prostu postanowili zupełnie odpolonizować Lwów. Stosowano wszystkie formy nacisku. Na s. 158 swych notatek Gansiniec opisuje przypadek takiego ugodowo i lewicowo nastawionego naukowca: „Dr Zagajewski chciał jeszcze zostać, ale oświadczone mu wczoraj, że owszem, może tu zostać, ale na uniwersytecie już pracować nie będzie, lecz ma prawo korzystać z emerytury (która — to dopisek Gansioła — daje mu miesięcznie 95—130 rb. — akurat na dwa kawałki mydła, które w Osobtorgu kosztują po 60 rb. od kawałka). Chodzi więc przygnębiony i zachodzi w głowę, dlaczego go spotkała taka nielaska, gdyż starał się okazać giętki wobec wszystkich...”

⁴⁵ Tamże, s. 14.

⁴⁶ Tamże, s. 54.

⁴⁷ Tamże, s. 114.

⁴⁸ Tamże, s. 127.

⁴⁹ Dane liczbowe za *Kartą* nr 17/1995, s. 139.

⁵⁰ R. Gansiniec, dz. cyt., s. 134.

⁵¹ *Karta*, 17/1995, s. 139.

⁵² *Armia Krajowa w dokumentach*, Ossolineum 1991, t. VI, s. 459

⁵³ *Karta* nr 17/1995, s. 136.

⁵⁴ Tamże, s. 142.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ R. Gansiniec, dz. cyt., s. 42.

⁵⁷ Był nim I. Syczek, wykładowca architektury na Politechnice. Cytat pochodzi z listu przejętego przez NKWD. Patrz: *Karta* nr 17/1995, s. 141.

⁵⁸ Józef Relidzyński, „Lwów” (w): *Serce wydarte z polskiej piersi. Lwów w poezji*. Polska Fundacja Kościuszkowska, Warszawa 1993, s. 263-264.

⁵⁹ Dane na temat „Nurta” i cytaty z jego wypowiedzi za: Ireneusz Caban, *Ludzie Lubelskiego Okręgu AK*, Lublin 1995, s. 73.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. IV, s. 200.

⁶² Cyt. z *Archiwum Polski Podziemnej. Dokumenty i materiały*, Warszawa 1994, s. 158.

⁶³ Na podst.: Jerzy Śląski, *Żołnierze wyklęci*, dz. cyt., s. 120.

⁶⁴ *Armia Krajowa w dokumentach*, dz. cyt., t. VI, s. 436.

⁶⁵ Informacje na podst. art. Stanisława Wiśniewskiego „Powiat kolbuszowski w latach 1944-53” (w pracy zb. *Tropem zbrodni stalinowskich*, Staszów 19%) oraz na podst. art. Edwarda Winiarskiego „Bolszewickie zbrodnie”, *Głos* nr 94/1996. Cytat pochodzi z przedrukowanej w *Głosie* (nr 94 z 21 VIII — 22 VIII 1996) relacji z wrocławskiego pisma *Obecność*.

Okupacja i samookupacja

1. Armia Czerwona teraz i na wieki (rzecz o Zbiorczej Dywizji)

Przypomnijmy fragment „Czerwonej Armii” Szenwalda, ciekawy już choćby z tego tylko powodu, że poeta potrafił napisać dwie linijki samymi wielkimi literami:

Pozdrawiam Ciebie, Armio Grozy, Armio Mocy!
Wybawicielko Świata! Wichuro Pomocy!
Wsluchuję się w gromowy rytm Twoich szeregów,
Wielbię upór żołnierzy i mądrość strategów,
Padam, śmiertelnym z Tobą stopiony porywem,
Z każdym zwycięstwem Twoim na nowo się zrywam!
Dla nas duma i radość, i zaszczyt, i siła
W tym, że we wspólnych bojach krew nasza zrosiła
Przedpola polskich równin, że w bombowym leju
Z jednej menażki jedli Polak i Rosjanin.
Broń przez Ciebie wręczoną, owianą błyskaniem,
Złożymy chyba w świętym jakim mauzoleum
I będą pokolenia tę sławną zbrojownię
Odwiedzać niby ołtarz przetrwały cudownie,
I ścierając z rzeźby dział starożytne pyły,
Będą dzieci Ojczystych Dziejów się uczyły.¹

Tę litanię musiały rzeczywiście recytować pokolenia polskich dzieci — jeszcze wiele lat po śmierci Szenwalda. Nie służyła jednak nauce Ojczystych Dziejów, lecz eliminowaniu tej nauki. W miejsce wiedzy poezja sowiecka narzucała ciąg stereotypów szantażujących wielkimi literami, patosem, a przede wszystkim siłą opiewanej przez twórców

Armii-Wyzwolicielki, Armii Grozy. Armia ta nie skończyła swej walki zwycięstwem nad Niemcami w maju 1945 roku. Jej specoddziały walczyły w Europie jeszcze blisko dwa lata...

Prawda o tym, że II wojna światowa trwała na ziemiach polskich dłużej niż w innych krajach, wydaje się tak oczywista, że aż trudna do zauważenia — jak napis na mapie pisany zbyt dużymi literami. W pewnym momencie, w końcu 1944 roku, na obszarze liczącej 78 tys. km² Polski Lubelskiej stacjonowało ponad 2 miliony żołnierzy Armii Czerwonej. To skutecznie paraliżowało życie kraju, nie tylko polityczne. W styczniu jednak front ruszył na Zachód, Polacy zaczęli odzyskiwać swój teren. Władza PKWN sięgała nie dalej niż do rogatek największych miast. By ją ratować, Rosjanie odkomenderują specjalne oddziały NKWD. Rolę nadzorca Polski, jako „doradca” MBP, pełnił (do 27 IV 1945) zasłużony już w akcji wileńskiej Iwan Sierow. Po nim, również jako „doradca” MBP, urząd ten przejmie Nikołaj Seliwanowski — zastępca naczelnika Głównego Zarządu Kontrwywiadu SMIERSZ; nad równie polskim Ministerstwem Administracji Państwowej czuwał inny „doradca”, Paweł Mieszuk — również zastępca naczelnika SMIERSZ A. To pozwala wyrobić sobie zdanie na temat, kto rzeczywiście rządził „Polską Ludową”.

Już w październiku 1944 roku do dyspozycji Sierowa oddano 64. Zbiorczą Dywizję Piechoty Wojsk Wewnętrznych NKWD, na której czele stał generał-major Iwan Luby. Zadaniem jej była pacyfikacja Lubelszczyzny; w innych rejonach Polski rolę tę spełniały inne wojska — m.in. w Białostockiem batalion ochrony kolei NKWD, podobnie także w Olsztyńskim i na Pomorzu. Zbiorcza Dywizja początkowo liczyła 8 850 żołnierzy, w grudniu 1944 roku przekroczyła 14 tysięcy, wiosną 1945 osiągnęła 35 tysięcy i choć formalnie nadal zwana była 64. dywizją — w istocie była okupacyjną, świetnie uzbrojoną armią.² Wzrost liczebności tej armii spowodowany był trudnościami w walce z leśnymi oddziałami AK i NSZ. Z wrywkowo ujawnianych meldunków można się zorientować w rodzaju i rozmiarach akcji pacyfikacyjnych. Np.:

- Do 20 XI 1944 oddziały NKWD dokonały przeczesywania „wyzwolonego” terenu, w wyniku czego ujęto 5 540 osób;
- 24-26 XII 1944 na Lubelszczyźnie 11. i 98. sowieckie pułki ochrony pogranicza (wchodzące w skład Zbiorczej Dywizji) przeprowadziły operację „ujęcia kontrewolucyjnego podziemia nacjonalistycznego”. Ujęto około 1000 osób.
- 3 III 1945, gdy ze Szkoły Wojsk Pancernych w Chełmie uciekło 300 elewów (inicjatorem buntu był porucznik Stanisław Kulik) — do likwidowania ucieczki użyty został 98. pułk ochrony pogranicza.

Dzień później 11. sowiecki pułk ochrony pogranicza i 198. Samodzielny Batalion Piechoty Zmotoryzowanej ruszyły w pościg za zbuntowanym Zapasowym Batalionem z 9. dywizji WP. 7 marca oddział polski został otoczony i rozbity pod Włodawą, zabito i wzięto do niewoli ok. 300 Polaków. Wbrew triumfalnym meldunkom, nie mogło to być jednak ostateczne zwycięstwo, skoro kilka dni później Rosjanie meldowali o bitwie z tym samym batalionem w okolicach Parczewa — zakończonej niezbyt wyraźnym sukcesem.

• 17 III 1945 pododdziały 275. pułku radzieckiego, przebrane w mundury ukraińskie, spacyfikowały w okolicach Dynowa kilka polskich wsi, porwały i zabiły ponad 200 osób.

Następca Sierowa kontynuował jego „opiekę” nad Polską. W dniach 1-30 VII 1945 przeprowadzono 193 akcje, w których aresztowano 2 667 partyzantów, zabito 400, raniono 31. W listopadzie oddziały NKWD powtórzyły operację — aresztowano 1 573, zabito 113, raniono 8 partyzantów. Z roku następnego zachowały się dane zbiorcze, mówiące o 989 operacjach, w ich wyniku do kwietnia 1946 zlikwidowano 27 polskich band. Raport z listopada 1946 podsumowujący akcje Zbiorczej Dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD mówi, że w czasie dotychczasowej działalności „zlikwidowano 210 grup bandyckich, w tym całkowicie 85, częściowo 116. Zabito przy tym 1475 bandytów”. W tym samym raporcie znajduje się jeszcze informacja o zabiciu — przy innych okazjach — 872 żołnierzy i oficerów nieprzyjaciela (tj. Polaków) oraz o zatrzymaniu ogółem 47 329 osób — wśród nich m.in. 36 agentów wywiadu, 35 — kontrwywiadu, 914 żołnierzy 1 oficerów nieprzyjaciela, 1 182 zdrajców i sprzedawczyków, 70 terrorystów z AK, 82 agentów — dywersantów itd. itd. Klasyfikacja to prymitywna i zupełnie dowolna, liczby też przypadkowe i niepełne. Wynika z nich jednak, że Rosjanie robili w Polsce co chcieli, aresztowali kogo chcieli i pod jakim chcieli pretekstem. Oczywiście ze względów prestiżowych autorzy raportu o wyczynach Dywizji Zbiorczej zaniżają swoje własne straty, przyznając się do 177 zabitych i 133 rannych, choć przy innej okazji — wypominając Polakom brak wdzięczności za wyzwolenie, wspomną o ponad tysiącu zabitych enkawudystach. Wszystkie te liczby należy traktować symbolicznie. Dowodzą one tylko tego, że w latach 1944-1946 główny ciężar walk komunistów z polską partyzantką spoczywał na oddziałach NKWD. Nie Praga (1968) i nie Bupapeszt (1956) były świadkami udzielania pierwszej pomocy przez Sowiety, lecz miasta wschodniej Polski w latach 1944-1946. Oddziały polskie zaczynają być używane do pacyfikacji na większą skalę sporadycznie od drugiej połowy 1945 roku,

m.in. w akcji 1-30 listopada 1945. Dopiero w ciągu 1946 roku Rosjanie będą powoli przekazywać obowiązki pacyfikacyjne oddziałom polskiego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Nie będą one jednak w stanie zapewnić komunistom utrzymania się przy władzy. O rzeczywistych zależnościach między „polskim” rządem a sowieckimi oddziałami informuje najlepiej raport przesłany Berii przez jego zastępcę, wicekomisarza (tj. wiceministra) spraw wewnętrznych, Siergieja Krugłowa. Raport powstał po rozmowie Krugłowa z Bierutem w październiku 1946 roku:

„Przeprowadziłem zgodnie z Pańskim poleceniem pisze Krugłow do Berii — rozmowy z prezydentem RP Bierutem na temat wycofania z Polski 64 dywizji WW MSW. Prezydent Bierut uważa, że w obecnej sytuacji wojska MSW są koniecznie potrzebne i prosi o pozostawienie ich w Polsce do marca 1947...⁴

Na początek 1947 roku przewidziane były wybory. Bierut obawiał się, że bez sterroryzowania polskiej ludności (także przy pomocy wojsk NKWD) — komuniści władzę utracą. Świadczy to o poczuciu realizmu tego — najwyżej uplasowanego — sowieckiego agenta. A ponieważ zapewniał przy okazji dostatnie życie wszystkim swoim dworakom, wszystkim Sternom, Jastronom, Słonimskim — nic dziwnego, że cieszył się ich uznaniem. Jako przerywnik niewesołych politycznych rozważań zacytujemy więc pełen uznania wiersz Anatola Sterna:

BOLESŁAW BIERUT

**Są dusze ogromne, są dusze płomienne,
Co kształty wspaniałe nadają swym dniom,
I bliskie im sprawy są nasze codzienne —
Ich życie jest burzą, ich głos jest jak grom.**

**Tyś widział już dzieckiem, jak szpicel i żandarm
Na stryczek chwyтали najlepszych wśród nas,
Lecz w górę się wznosił czerwony znów sztandar
I płynął nad głową rosnących wciąż mas.**

**Tyś widział rozdarty na strzepy kraj cały,
I wyzysk w fabrykach, po wsiach — głodny lud.
Lecz siły nieznanne już w ludziach kipiały,
I wodza szukali, by w przyszłość ich wiódł.**

**Tyś znał jego imię. Schylony nad kasztą,
Tyś słowa-pociski we wrogi słał cel.**

**I wieś się budziła, i gniewnie szło miasto,
Gdy zwała do boju SDKPL.**

**Pogarda dla tchórzów! I miłość dla mężnych!
Niech znikną ciemności! Niech jarzy się dzień!
Tyś wiedział: czas przyjdzie, gdy wolność zwycięży
I przeszłość haniebna usunie się w cień.**

**Tyś wiedział: krew święta Waryńskich, Okrzejów,
Nie darmo z Nowotki mieszała się krwią.
Tyś wiedział: w niej żarzy się brzask nowych dziejów,
Co w przyszłość szczęśliwą nas wiodą i zwać.**

**Tyś wierzył, że krzywda, co bujnie się pleni,
Zostanie przez ludy wyrwana jak chwast.
Tyś wierzył w zwycięstwo, gdy wieścił je Lenin,
Nim przyszło w tryumfie do wsi i do miast.**

**Bo serce Twe biło miliona serc biciem,
Nie złękło się nigdy ni trudów ni burz.
Dlatego dziś patrzysz na Polskę w rozkwicie,
Na miasta rosnące, na wioski wśród zbóż.**

**Czuwając sam zawsze, chcesz od nas czujności,
Gdy wiesz nas z Partią, nie straszny nam wróg!
Pod Twoim przewodem idziemy najprościej,
Bo do SOCJALIZMU — najprostszą więc z dróg.⁵**

Rzadko pisano tyle pochwał komuś, kto prosił wroga, aby zechciał okupować jego własny kraj.

2. Poezja specbatalionów

Komuniści polscy przejmowali z rąk sowieckich władzę nad Polską. Insigniami jej były: pepesza i policyjna pała, z biegiem czasu także lampa śledczego. Przejmowanie władzy trwało długo, gdyż PPR nie dysponowała żadną siłą; oddziały „berlingowców” nie były politycznie pewne, nie zawsze chciały strzelać do rodaków. Dla opracowywania terenu należało stworzyć specjalne oddziały terrorystyczne — polski odpowiednik wojsk NKWD. Będą nimi oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Stworzenie tych bratobójczych formacji zatwierdzą posłowie KRN 25 maja 1945 roku — bez głosu sprzeciwu. Z normalnego punktu widzenia oznacza to, iż współodpowiedzial-

ność za krew przelaną przez KBW ponoszą także ci posłowie — nie tylko Bierut, jako prezydent KRN, i nie tylko agenci w rodzaju Bermana, ale także posłowie socjalistyczni (Lucjan Motyka, Stefan Matuszewski) i demokratyczni (Leon Chajna), a także reprezentanci lewicowej elity w rodzaju Żółkiewskiego czy Ozgi-Michalskiego. Listę tych nazwisk, niestety, można znacznie przedłużyć; poetów reprezentował na niej Przyboś.

Oddziały KBW wywodziły się bezpośrednio z tzw. specbatalionów Toruńczyka. Była już mowa o pomysłach Stalina, by ewentualną inwazję aliantów na zaplecze frontu wschodniego uprzężyć zrzutami specoddziałów na teren Polski. W tym celu właśnie wytypowano z oddziałów Berlinga kilkuset najbardziej sprawdzonych komunistów i poddano intensywnemu szkoleniu. Warto także przypomnieć, iż kadre tej specjalnej jednostki stanowili przeważnie „internacjoniści” sprawdzeni w Hiszpanii i że jej dowódca, mjr Toruńczyk, podlegał tylko formalnie dowództwu wojskowemu, faktycznie zaś — władzom politycznym wywodzącym się z polskiej sekcji Międzynarodówki. Raporty składał nie Berlingowi, ale przedstawicielowi ZPP — Szyrowi, więc pośrednio... Bristigierowej, a jeszcze bardziej pośrednio... Bernanowi.⁶

W LWP większość stanowisk dowódczych zajmowali Rosjanie. Jeszcze na początku 1945 roku na 40 tys. oficerów było 18 996 oficerów sowieckich, głównie wyższych, w tym 36 generałów. Stworzono także „polską” odnogę super żandarmerii wojskowej — SMIERSZA. Wojsko „polskie” było więc całkowicie ubezwłasnowolnione. Specbatalion był jednostką małą, przeznaczoną do zadań politycznych i terrorystycznych. Kierowanie bardziej bezpośrednio, nie poprzez cały korpus oficerski, lecz przez małą grupkę polityków, mogło być bardziej elastyczne i, co ważne, dyskretne; poza tym spełniało zasadę *dmde et impera*. Jeśli jednak dla Moskwy było rzeczą właściwie drugorzędą, w jaki sposób kieruje oddziałami polskimi — dla pośredników było to bardzo ważne. Po wydzieleniu specbatalionu (a wkrótce specbatalionów) Toruńczyka, Berling tracił kontrolę nad całością sił, zaś „internacjoniści” z ZPP zyskiwali załóżek małej, ale partyjnej armii.

W tym miejscu narzuca się porównanie specbatalionów Toruńczyka do SS. Specbataliony były także czymś na kształt „partyjnych sztafet”, stanowiły wydzielone „Schutzstaffeln der Arbeiterpartei”, tyle że nie NSDAP, lecz KC PPR. Podobnie jak hitlerowskie sztafety, wykonywały one przede wszystkim akcje prewencyjne, rozpoznawcze i zaskarżające; w bojowych niezbyt będą się sprawdzały. Będą bezradne wobec zajęcia Hrubieszowa (19 VIII 1944) przez oddziały AK dowo-

dzony przez „Stera”-Gołębińskiego czy odbicia 65 więźniów z „twierdzy” UB w Biłgoraju (28 I 1945), nie sprawdzą się też w jednej z największych bitew Powstania Antysowieckiego — 24 V 1945 w Lesie Stockim, gdzie zostaną rozbite przez „Orlika”.

Wróćmy jednak do początków tej partyjnej formacji. 4 sierpnia 1944 roku ppłk Henryk Toruńczyk zameldował się do dyspozycji szefa bezpieczeństwa PKWN, Radkiewicza. Specbatalion stał się pierwszym oddziałem lubelskiej władzy (oddziały LWP były przeważnie na froncie) i od tego dnia można datować działalność „partyjnych sztafet” w Polsce Ludowej.

Pierwsze zadania „specbatalionu” polegały na wyłowieniu grup do ochrony pracowników bezpieczeństwa dokonujących „aresztowań osób podejrzanych o udział w nielegalnych organizacjach”. Do większych zadań — np. do otaczania i rozbrajania oddziałów AK — używane były jednostki sowieckie.

We wrześniu 1944 roku Toruńczykowi zostanie podporządkowany Samodzielny Batalion Ochrony Jeńców Wojennych; kolejne dwa pobory przeprowadzone w listopadzie 1944 roku i w styczniu 1945 roku pozwolą rozbudować „specbatalion” z 1815 (15 IX 1944) do 6078 (II 1945) żołnierzy. Od 11 listopada 1944 roku jednostka przyjmuje nazwę Wojsk Wewnętrznych. Część przeszkolonych w ich ramach żołnierzy kierowana jest do UB. Jednocześnie formacja Toruńczyka zyskuje przywileje wybierania najlepszych dowódców i żołnierzy z partyzantki AL — do końca grudnia 1944 roku wybiera ich 214. Pewną liczbę poborowych skierowały też do WW władze sowieckie.⁷

Pierwsza większa akcja „polskiego SS” ma bardziej charakter gospodarczy niż militarny. Utworzone zostają specjalne „brygady wykonawcze”, które ściągają kontyngenty od chłopów. Akcje kończy się 21 września. Od tej pory przeważać będą zadania wojskowe, nie braknie jednak politycznych i propagandowych. Brygady wykonawcze kierowane są do zwalczania grup partyzanckich, pomagają organizować komitety folwarczne i komitety reformy rolnej, przeprowadzają prewencyjne aresztowania „wrogich elementów”. Z rzadkich dokumentów działalności „brygad” zachowała się korespondencja pomiędzy dowódcą W W ppłk. Toruńczykiem a płk. Eugeniuszem Szyrem, który nadal był jego przełożonym — teraz jako szef Wydziału Organizacyjnego GZP. (Aktywiści z ZPP powoli opanowywali pion polityczny wojska...). Z pism dołączonych do raportów Toruńczyka wynika, że Armia Krajowa kontrolowała w styczniu 1945 roku przeważające obszary Lubelszczyzny, m.in. rejony Tomaszowa, Hrubieszowa, Puław oraz lasy na północ od Sanu. Z tych pism wynika również, że specbataliony bezlitośnie pacyfikowały teren. W okresie od 15 listo-

pada 1944 roku do 18 stycznia 1945 roku w powiatach zamojskim, tomaszowskim, biłgorajskim i krasnystawskim „specoddziały” aresztowały 664 osoby, w tym 226 uchylających się od służby wojskowej, 76 dezertów, 79 podejrzanych o przynależność do nielegalnych organizacji i 7... przestępców pospolitych; 185 aresztowanych nazwano „folksdojczami”. Po 19 stycznia głównym wrogiem „specoddziałów” będą Narodowe Siły Zbrojne. Wpłynie na to przede wszystkim fakt, iż tego dnia AK ulegnie samorozwiązaniu, ale także wyniesiona jeszcze sprzed wojny nienawiść komunistycznej kadry dowódczej WW do nacjonalistów za ich antykomunizm i antysemitizm. Niektóre akcje Wojsk Wewnętrznych i UB miały więc wszelkie cechy historycznego odwetu wedle zasady odpowiedzialności zbiorowej.

Nie znamy dokładnej liczby ekspedycji karnych „specoddziałów”. Wiadomo tylko, że 15 lutego 1945 w Suchedniowie i Miedziowie aresztowano 59 członków NSZ, 24 lutego w Wyczerpach koło Częstochowy i w Oblęgorku koło Kielc — 35 członków NSZ. Po napaści na posterunek MO w Lublińcu Starym (23 III 1945) „specoddziały” dokonują 25 marca ekspedycji, w której wyniku wieś prawie spalono, zabito 540 osób — „banderowców i przypadkowych świadków zająć”. Z fragmentarycznych danych I Brygady Wojsk Wewnętrznych wynika, że w okresie od lutego do kwietnia 1945 roku dokonała ona aresztowań 773 osób, w tym 422 Niemców i folksdojczów, 97 członków NSZ, 78 AK i 176 „podejrzanych o przynależność do podziemnych organizacji”. 10 marca 1945 roku w Kielcach „specgrupy” zlikwidowały „nielegalną” drukarnię NSZ, w której drukowano pisemka *Szaniec* i *Szlak Chrobrego*⁹. To przydługie wyliczenie pozwala nam ocenić rzeczywisty charakter specbrygad Toruńczyka. Uczynione tu porównanie do hitlerowskich Schutzstaffeln, czyli oddziałów SS, mogło brzmieć początkowo jak złośliwość. Pamiętać jednak należy, iż oddziały Himmlera początkowo pełniły rolę ochrony partii hitlerowskiej, terroryzowały przeciwników politycznych, ale także i ludność cywilną, potem przejęły kontrolę obozów koncentracyjnych, a na terenach podbitych przeprowadzały różnego rodzaju akcje eksterminacyjne i pacyfikacyjne. Takimi oddziałami były brygady operacyjne, które również nadzorowały obozy i więzienia Toruńczyka. Istniała jednak dość ważna różnica. Te pepeerowskie SS nie miały charakteru nacjonalistycznego, ściślej zaś mówiąc, reprezentowały nacjonalizm — ale rosyjski. Bo chociaż w roku 1943 w zamian za pomoc USA rząd radziecki rozwiązał agenturalną III Międzynarodówkę — to PPR nadal pozostawała jej sekcją...

Również i rozrost specbatalionów Toruńczyka przypominał rozrost SS. Hitlerowska gwardia partyjna przekształciła się najpierw w nieza-

leżne od Wehrmachtu Waffen SS, potem tworzyła państwo w państwie. Jej polsko-sowiecki odpowiednik zaczął urastać do podobnej potęgi. 26 marca 1945 roku „premier” Osóbka-Morawski podpisuje uchwałę Rady Ministrów, mocą której Wojska Wewnętrzne zostaną przekształcone w 32-tysięczny Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Będzie to już pokaźna armia — przeznaczona do walki z Polakami.

Rozkazy i instrukcje Toruńczyka zalecały przyjmowanie do służby ludzi „absolutnie pewnych politycznie”, najlepiej pochodzenia robotniczego, zalecały też izolowanie żołnierzy od ludności przez wstrzymywanie urlopów i przepustek oraz tworzenie w każdej kompanii i plutonie grup wewnętrznych informatorów, tj. szpiclów.¹⁰ Toruńczyk planował przekształcenie swych brygad w jednostki zmotoryzowane, wygrała jednak opinia doradców radzieckich, zalecających wprowadzenie kawalerii. Do maja sformowano 10 pułków kawalerii, do istniejących trzech „specbrygad” dodano 1. i 2. Zaporowe Brygady WP; główną siłą KBW stała się jednak 4. Dywizja Pancerna im. Kilińskiego. Towarzysze sowieccy nie byli — broń Boże — antysemitami, jednak na dowódcę KBW wytypowali właśnie dowódcę 4. DP, Bolesława Kieniewicza. Toruńczyk, który otrzymał już był stopień generała, został jego zastępcą. Jako ciekawostkę warto podać, że wśród dowódców wojsk wewnętrznych pojawiają się także inni generałowie „hiszpańskiego” pochodzenia, m.in. znany nam już bohater Związku Radzieckiego Juliusz Hubner, następnie Konrad Świetlik, później — b. szef „dwójki” i b. dyrektor MBP w jednej osobie — generał Wacław — Komar. Wzloty i upadki byłych „dąbrowszczyków” to temat na osobne studium.

Kończąc ten wątek, dodajmy na ogół pomijany fakt: KBW miało swoją szkołę janczarów. Od zimy 1944/1945 roku przy Wojskach Wewnętrznych istniał tzw. pluton młodocianych. Początkowo kierowano do niego sieroty z czasów okupacji, potem zaczęto prowadzić coraz bardziej staranną selekcję: typowaniem kandydatów do plutonu zajęły się Główny Zarząd Polityczny WP i Resort Bezpieczeństwa. Pluton janczarów zostanie w ten sposób rozbudowany i stanie się załącznikiem Szkoły Kadetów im. Świerczewskiego.

Te prozaiczne informacje znów są niezbędne, aby... zrozumieć poezję PRL. Zbrodnicza w gruncie rzeczy jednostka, jaką były Wojska Wewnętrzne — wojsko do podboju wewnętrznego — doczekała się znakomitej prasy nie tylko u propagandzistów, lecz także u poetów. Z pewnym opóźnieniem, to normalne, jednak w dużej ilości, co już mniej normalne, zaczną u nas powstawać wiersze ku czci KBW. Oto najlepszy z nich, cały poemat autorstwa Tadeusza Uragacza:

PORUCZNIK KBW

Latarka na sosnowym stole,
żywczy, leśny zapach podłóg,
świerszcz za kominem, wiatru podmuch
od nie domkniętych drzwi.

Za drzwiami
księżycem malowane pole.
Para obłokiem płynie z chaty,
od ognia pada cień kosmaty,
na sznurze szereg onuc mokrych.
Ktoś nuci pieśń, ktoś broń oliwi,
ktoś liczy kule i granaty.

Latarka smuzką izbę złoci.
Porucznik wsparł na dłoni czoło.
Ogień iskrami kreśli koło.
Jest noc — jak wiele takich nocy.

Daleko — dom — daleko.
Teraz
matka gorącą warzy strawę.
Daleko —
w wielkomięskie centra
karnawał barwnym mknie kuligiem,
po pracy idzie na zabawę,
młodziak wesoło śpiewający,
w wielkiej hucie grzywa dymów,
a w grzywie dymów żywa iskra:
wytapiacz — schyla się — daleko —
nad żrącym żarem paleniska.

Latarka smuży się na złoto,
promieniem płynie w nocy potop.
Daleko — rozbawione dzieci
zdmuchują kwiaty mrozu z szyb,
daleko — ona jest.
Jak miło
wspominać ją na kresach kraju
w śnieżystych burzach,
w chmurach mgły.
Już czas — Dowódca wydał rozkaz.
Wtedy porucznik przetaił czoło,
brzęknęła ciężko ładownica,
jeszcze gorące jedno słowo:
— Jest w Bezpieczeństwie stary zwyczaj

do krwi ostatka służyć Partii,
równać do najlepszego.
W walce
potrzebni są najlepsi.
Naprzód!

*

Na kolbach zacisnęli palce.
Przez leśne diuny i parowy
poszli. Porucznik wiódł natarcie
na bunkier zatajony w lesie,
na faszystowskie kretowisko.

Ich kroki nieraz w nocnej ciszy
przez tysiąc kilometrów słyszysz,
i chociaż świata zamglonego
wiatr płynie i pochmurność ciężka,
wiesz, że spokojnie możesz zasnąć,
że snu twojego dobrze strzegą
polscy żołnierze z Bezpieczeństwa.

*

Na bunkier! Za mną! —
pobiegł pierwszy
jak piorun —
wtedy był piorunem —
i nagle ogień,
nagle śmierć.
Oficer polityczny runął.
Granatów gradem, ognia burzą
w czarnej, zakrzepłej strudze krwi
uderzył pluton.

Zza styczniowych obłoków
wychyliło się słońko,
zatrzymało się w polu
nad zamarznąłą jabłonką.

Dokąd lecą sokoły
w ośnieżonym powiewie?
Na czapkach srebro mrozu
świt zapalił promieniem.

**Poprzez jary, chojary,
przez bugaje jodłowe
wiozą groźne milczenie,
wiozą groźną żalobę.**

**Poruczniku — już świta,
poruczniku — już dnieje.
Wiozą groźną żalobę,
wiozą groźne milczenie.**

**Poruczniku — daleko,
za borami, za rzeką
dzieci idą do szkoły,
matka strawę gotuje,
w śniegu białym jak mleko
wiatr się pieni wesoły,
tańczy śnieżna ulica,
pąsowieją marteny.**

**Twoja śmierć nie jest śmiercią,
jest natchnieniem dla życia.**

**Poruczniku — już świta,
poruczniku — już dnieje.
Już przebiło się słońce
przez styczniową zawieję.¹²**

Przykro powiedzieć, lecz jest to jeden z najlepszych utworów, jakie Urgacz w życiu napisał. Arcydzieło manipulacji. O wrogu dowiadujemy się tylko, że to faszysta, co ma wywołać wrażenie, iż KBW walczy jeżeli nie z Niemcami, to z jakimiś polskimi hitlerowcami, zdrajcami kraju. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego przedstawiony jest jako stara polska formacja wierna starym rycerskim wartościom (skoro „jest w Bezpieczeństwie stary zwyczaj...”), a historia nocnego napadu i wyróżnienia polskiego powstańczego oddziału przez Polaków w służbie zaborcy — przedstawiona jest jako wyczyn godny eposu. Nawet finał ma kojarzyć się z Trylogią. Tam ksiądz Kamiński wołał w stanisławowskiej katedrze: „panie pułkowniku... larum grają”, tu wynajęty przez władze poeta (więc jakby odpowiednik kapłana) wydadaje okrzyk nieco bardziej materialistyczny, ale z optymistycznym wydźwiękiem: „poruczniku (bez „panie”), już świta...”.

Chciałoby się napisać złośliwie: jakie rycerstwo — taki epos, taki jego Sienkiewicz. Ale to przecież o nas samych.

Żołnierska poezja na służbie komunistów przejdzie — po marksi-

stowski — dialektyczną ewolucję, która obróci ją we własne przeciwieństwo: stanie się antyżołnierska, antyludowa, antypolska. Przekształci się w poezję policyjną — w najszerszym tego słowa znaczeniu; obejmującą także policyjność gospodarczą, także duchową, kulturalną itp. Jej podstawowymi gatunkami staną się donos, agitka, „lojalka”. W walce z własnym narodem poezja będzie towarzyszyć oddziałom KBW Toruńczyka, Komisji Specjalnej Zambrowskiego i cenzurze Zabłudowskiego; ustami Woroszyńskiego będzie składać życzenia „towarzyszom z Bezpieczeństwa”, ustami Sterna, Słonimskiego, Iwaszkiewicza podliże się Bierutowi, ustami, oczami i resztą ciała Międzyrzeckiego będzie oplakiwać Stalina. Ale cokolwiek zacznie robić — będzie walczyć. Chęć walki, frazeologia militarna — to pozostanie jej z czasów rzeczywiście żołnierki.

Czytelnika, który dziś sięga po wiersze z tamtych lat, śmieszy poeta Mandalian, który krzyczy, że opiewa „walkę klasową” i np. „bitwy o węgiel”; do łez niemal doprowadza Braun z patosem opisujący... „Front w Koziętulach”, „sztab” i „odcinki frontu” wiejskiego POM-u, który — zamiast normalnie siać, orać czy tam co — srogo „walczy” o zdobycie „mroczniejszego terenu kułackiego”.¹³ Te militarne, nadęte metafory dziś śmieszą, ale tak, jak śmieszy wyświetlany w przyspieszonym tempie film z przemówieniem Hitlera machającego rękami, Mussoliniego robiącego patetyczne miny. To, co dzisiaj wydaje się śmieszne, było w istocie zbrodnicze. Nie rozgrzeszajmy tego śmiechem! Militarne, nadęte metafory pozornie tylko były reliktem z wcześniejszych lat żołnierki. W czasach, gdy budowano u nas państwo na wzór Hitlera czy Mussoliniego, te metafory były bardziej aktualne niż kiedy indziej. Ta poezja walczyła naprawdę. Ta kultura walczyła ze wszystkimi i na wszystkich frontach jednocześnie. Określała swoją tożsamość przez walkę i przez nienawiść — bo nic innego nie miała do zaferowania.

3. Polski SMIERSZ i Czerezwyczajka

Oto jeden z najgłośniejszych wierszy wiosny 1945 roku — Edmunda Osmańczyka

LIST Z BERLINA

*Żołnierzom Pierwszej Polskiej Armii
walczącym w Berlinie i nad Łabą.*

**To jest wiosna — rok czterdziesty piąty!
Zapamiętać najważniejszą z dat!**

**Przekreślamy — trzydziesty dziewiąty!
Przekreślamy — sześć potwornych lat!**

**Między Odrą a Łabą rozparci
Karabinem niszczymy zły czas.
Na łużyckich ziem zardzewiałej tarczy
Prus złowrogich rozbijemy głaz!**

**Już nam Berlin przyszłości nie strwoży,
Już nam Prusy nie wrócą do Prus,
My jak wicher orzący na morzu
zatapiamy niemczyznę dziś w gruz!**

**Nasza wiosna! Rok czterdziesty piąty!
Zapamiętać — najpiękniejsza wieść:
Przekreślony trzydziesty dziewiąty!
Hucz, historio, zwycięstwa nam pieśń!**

Berlin, 30 kwietnia 1945

Ten wiersz jest jednocześnie wzniosły i żalony, prawdziwy i fałszywy. Jak cały tamten czas. Prawdziwy — bo polskim żołnierzom dana była w końcu ta satysfakcja, że zdobywali Berlin. Fałszywy — bo wykrywali się w ulicznych, więc najtrudniejszych walkach; bo ginęli, zagradzając drogę oddziałom niemieckim idącym przez Łużycę na odsiecz Berlinowi — i mimo bohaterstwa, nie przekreślili 1939 roku.

Po sześciu potwornych latach miały nadejść następne, równie potworne. Żeby pokonać wroga, trzeba przede wszystkim sparaliżować jego armię: wykrwawić wojsko, nim weźmie udział w bitwie, zniszczyć samoloty na lotniskach, sparaliżować dowództwo, odciąć pomoc. Triumfalizm wiersza Osmańczyka okazał się złudzeniem. Armia polska była wyniszczona jednocześnie z zewnątrz i od wewnątrz, przez jednego i drugiego wroga. Była już mowa o tym, że większość jej dowódców stanowili oficerowie radzieccy. To, że niektórzy z nich — jak szef KBW, Kieniewicz, może i byli z pochodzenia Polakami, nie ma w tym przypadku znaczenia — liczyło się nie polskie pochodzenie, lecz sowiecka lojalność, znajomość języka polskiego przydatna była po to, by lepiej sowiecizować Wojsko Polskie. Pod kierunkiem sowieckich oficerów sterroryzowani i otumanieni żołnierze LWP urządzali łapanki i polowania na żołnierzy polskiego podziemia. W ich wyniku ponad 50 tysięcy partyzantów z Armii Krajowej i innych formacji powstańczych wywieziono w głąb Rosji.

Przecięto także więzi łączące LWP z Wojskiem Polskim pozosta-

jącym na Zachodzie. 26 września 1946 roku uchwałą kadłubowej Rady Ministrów obywatelstwa polskiego pozbawieni zostali: generał dywizji Władysław Anders — zwycięzca spod Monte Cassino, gen. dyw. inż. Stanisław Kopański, który dowodził Brygadą Strzelców Karpackich pod Tobrukiem i Al Alamein, gen. dyw. Stanisław Maczek — ten, który bronił Francji w 1940 roku, następnie zaś wyzwalał i ją, i Holandię w 1944, gen. bryg. Antoni Chruściel — „Monter”, faktyczny dowódca Powstania Warszawskiego, gen. bryg. Karol Masny, szef intendencji WP, i gen. bryg. Tadeusz Malinowski, b. hallerczyk, szef Biura Funduszu Społecznego żołnierzy. Prócz nich obywatelstwa pozbawiono 14 pułkowników, 28 podpułkowników i 30 majorów WP. Wnioskodawcą był ówczesny minister obrony, znany nam też jako agent sowiecki — Michał Żymierski. Ciekawie dobrano także grono przeprowadzających uchwałę. Niepełnej Radzie Ministrów przewodniczył Edward Osóbka-Morawski, a w zebraniu udział wzięli prócz niego: wicepremier Stanisław Mikołajczyk, podsekretarz stanu w URM Jakub Berman, dyrektor Departamentu Politycznego MSZ Józef Olszewski, wiceminister żegluga i handlu — Ludwik Grosfeld oraz wiceminister rolnictwa Bolesław Podedworny. Haniebnym epizodem narad był atak na Andersa w wykonaniu wicepremiera Mikołajczyka, który w imieniu ludu domagał się umieszczenia dowódcy II Korpusu na liście wrogów... Pełne nienawiści i zadufania podsumowanie wygłosił Osóbka-Morawski, dla którego odebranie obywatelstwa najwybitniejszym naszym oficerom było dowodem siły nowych władz. Propaganda komunistyczna przedstawiała ów wyrok jako rachunek za... zdradę, wystawiony oficerom, którzy woleli służyć imperialistom, albo jako rachunek za klęskę wrześniową, której owi oficerowie szczególnie mieli być winni. Wydane staraniem GZ Pol-Wych. wybory „patriotycznych” wierszy i pieśni dla LWP, prócz utworów ku czci GL i AL, prócz cytowanego na wstępie wiersza Osmańczyka o Berlinie, przedrukowały z lubością „Obrachunek wrześniowy” Benedykta Hertza:

Oto klęsk Polski jakie są powody:

1. Siedemdziesięcioletni na Zamku — pan młody.
2. Wodzem narodu — lepsza niżli nic — buława.
3. Ze spraw wewnętrznych — płoty najważniejsza sprawa.
4. W zewnętrznych — zaolziański hurra-tryumfator.
5. W sprawiedliwości — brzeski prokurator.
6. W rolnictwie — z reform rolnych wyzuć własność drobną.
7. W oświacie — grunt, by Żydki siedziały osobno.
8. W skarbowości — z autami walka, bo to zbytek.

9. Wojna — za kulisami, u stóp faworytek.

10. Senat i niemy Sejm Rzeczypospolitej — żłób dla „elity”.¹⁴

Ten utwór z kluczem, przeznaczony był dla elity, która powinna była obarczyć winą za klęskę prez. Mościckiego, marszałka Śmigłego-Rydza, generałów: Sławoja-Składkowskiego i Władysława Bortnowskiego (tego, który wyzwał Zaolzie i dzielnie walczył nad Bzurą) — a potem przerzucić tę winę na całą emigrację. Przedrukowały go nie tylko stalinowskie antologie, ale nawet wydana w 1965 roku antologia Stefana Flukowskiego i Jana Marcinkiewicza *„Historia w poezji”* Wydawcą była... „Nasza Księgarnia”, którą trzęsła „Luna” Bristigierowa, używająca wówczas nazwiska Julia Preiss (lub Prajs). Skompromitowana udziałem w zbrodniach okresu stalinowskiego — będzie wyżywała się latami „na froncie” dziecięco-młodzieżowym, raczej: antydziecięcym i antymłodzieżowym. Partia nie rezygnowała z fachowców. Wróćmy jednak do lat młodości tow. „Luny” i do problemów LWP.

Oprócz aparatu dowodzenia „ludowym” Wojskiem Polskim (wmontowanym najpierw w struktury Armii Czerwonej, później w struktury Paktu Warszawskiego), Rosjanie mieli w rękę aparat pozwalający na kontrolę tegoż wojska, a z czasem i ludności cywilnej, mieszkającej na obszarze okręgów wojskowych — to znaczy na obszarze całego kraju. Była to tzw. Informacja — teoretycznie kontrwywiad wojskowy, w praktyce polski odpowiednik wspomnianego już kilkakroć SMIERSZ-a. Ten zaś był rodzajem superpolicji i superjednostki terrorystycznej jednocześnie.

W kwietniu 1943 roku z Armii Czerwonej wyłączono oddziały specjalne NKWD, tworząc z nich samodzielną formację, tzw. SMIERSZ. Termin ten interpretowano jako skrót od „Specjalnyje Mietody Razoblaczenija (demaskowania) Szpionow”, co dość dużo mówiło o jej wyjątkowym charakterze. Jeszcze bardziej wymowna była „bojowa” interpretacja: „SMIERT’SZpionam!”. Tę dyrektywę traktowano zazwyczaj dosłownie, o tym zaś, kto jest szpiegiem, decydowali oficerowie SMIERSZA, oni też wykonywali wyroki — czasami w sposób skrytobójczy, czasem — łącząc je z torturami. Formalnie „SMIERSZ” był kontrwywiadem wojskowym, w praktyce — żandarmerią polityczną terroryzującą i armię, i cywilów; nie tylko ferującą, ale i wykonującą wyroki. Szefem tej superżandarmerii był gen. Wiktor Abakumow (zastępca Berii) — jemu też, w sposób znakomicie zamaskowany, podlegało tzw. Ludowe Wojsko Polskie. W LWP bowiem, tym samym rozkazem z 14 V 1943, którym powołano struktury Dywizji

Kościuszkowskiej, powołano też Informację Wojskową. Była ona nie tyle odpowiednikiem, co wypustką, jedną z macek „SMIERSZA”.

Pierwszym szefem Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa WP był major NKWD, Piotr Kożuszko — b. sędzia śledczy we Lwowie i na Łubiance, pracownik radzieckiego „SMIERSZA”. On przeprowadzał pierwsze czystki w LWP, tropiąc AK-owców i organizując obozy dla nieprawomyślnych, m.in. osławiony Skrobów. Z końcem 1945 roku Kożuszko odwołany zostanie do Moskwy, jego miejsce zajmie płk Dymitr Wozniesiński, również oficer „SMIERSZA”, a prywatnie — zięć Karola Świerczewskiego. Przy nazwisku Wozniesińskiego należy odnotować pogłoskę, iż był tak wytresowanym wykonawcą rozkazów, że właśnie jemu miano zlecić likwidację własnego teścia.

W listopadzie 1944 roku polski „SMIERSZ” otrzymał nazwę Głównego Zarządu Informacji i przydział 144 etatów, w roku następnym będzie liczył 750 pracowników, w 1951 roku już 2740, w 1953 — 4130, w tym 1 502 oficerów i prawie tyle samo, bo 1 795 szeregowców.

Wbrew potocznej opinii, stan etatowy Informacji wcale nie uległ zmniejszeniu po śmierci Stalina, został tylko zakamuflowany. W 1955 roku Informacja będzie liczyła już ponad 5,5 tys. oficerów i co najmniej drugie tyle tzw. personelu pomocniczego. Jeszcze bardziej wymowny, wręcz szokujący, okaże się wzrost liczby sekretów (od: sekretnej sotrudnik — tajny współpracownik); w roku 1950 było ich 755, w 1952 — 23 112, w 1953 — 18019, potem się ustabilizuje na ponad 11 tysiącach.¹⁵ Podział kraju pomiędzy Okręgowe Zarządy Informacji WP, przeprowadzany w miarę opanowywania Polski przez Armię Czerwoną, od lutego do września 1945 roku był w istocie podziałem kraju pomiędzy filie „SMIERSZA”.

O charakterze Informacji mówi też skład narodowościowy jej kadry. W tej sprawie opinie badaczy są zgodne. Władysław Tkaczew pisze w swej monografii poświęconej Informacji:

W latach 1943-1945 w organach informacji Wojska Polskiego pełniło służbę 750 oficerów kontrwywiadu wojskowego Armii Czerwonej — „SMIERSZY”. W czasie wojny z grupy tej zginęło 19 oficerów. Do sierpnia 1944 r. stanowili oni 100% oficerów informacji w Wojsku Polskim. Dopiero od sierpnia 1944 r. na stanowiska oficerów informacji zaczęto wyznaczać pierwszych Polaków. W 1944 r. mianowano ich 17...¹⁶

Potwierdza to autor pracy *TUN*, Jerzy Poksiński:

Do sierpnia 1945 r. nie można mówić o organach Informacji WP jako służbach polskiego kontrwywiadu wojskowego. Pierwsi bowiem oficerowie

polscy komuniści, tj. płk Ignacy Krzemień, płk Anatol Fejgin, ppłk Eugeniusz Zadrzyński i mjr Aleksander Kokoszyn dopiero wówczas rozpoczęli w nich pracę.¹⁷

Przywołanie nazwiska Krzemienia, którego nosiciel cieszył się nim od niedawna, czy Fejgina (zastępca Kożuszki) to, oczywiście, dyskretne złośliwości autora. Ogólnie jednak biorąc, nie sposób nie przyznać mu racji. Informacja nie była częścią Ludowego Wojska Polskiego, lecz kontrolującą je z ramienia Moskwy żandarmerią. Jeszcze w 1946 roku na 725 etatach oficerskich i podoficerskich Informacji było 517 pracowników sowieckiego „SMIERSZA”, w ścisłej kadrze na 166 stanowisk dowódczych Rosjanie zajmowali 150.¹⁸

Idealem sowieckiego systemu było zastępowanie okupacji samo-okupacją. W tym celu w sierpniu 1945 r. zorganizowano Oficerską Szkołę Informacji, której komendantem został ppłk Jan Łabanow. Do tej szkoły przyjmowano przede wszystkim młodzież mającą niewielkie wykształcenie (75% — podstawowe lub niższe), za to słuszne klasowo pochodzenie: robotnicze (54%) lub chłopskie (20%). Udział działaczy żydowskiego pochodzenia w strukturach „informacyjnych” (podobnie jak i w pionie politycznym) był wielokrotnie wyższy od ich procentowego udziału w „ludowym” wojsku w ogóle. Myślę, że w ramach poprawności politycznej należy to tłumaczyć ich niezwykłym talentem do łamigłówek i łamigłóstwa. Tę nadreprezentatywność widać było szczególnie na średnim szczeblu oficerskim, tam gdzie Rosjanie nie chcieli, a Polaków nie dopuszczano. Stwarzało to wrażenie wszechobecności Żydów, które przemieniło się w jeden z najbardziej trwałych stereotypów, stało się — aż do roku 1968 — symbolem PRL. Nie powinno to przesłaniać faktu, iż realną władzę w GZI sprawowali Rosjanie:

Oddziałem I — ochrona kontrwywiadowcza dowództwa i MON

— kierował płk Władysław Curanow

Oddziałem II — zwalczanie działalności szpiegowskiej i wrogiej politycznie, a także inwigilacje i tajne aresztowania

— płk Adam Gajewski, wbrew nazwisku, Rosjanin, a od grudnia 1945 płk Krzemień (wbrew nazwisku, nie-Rosjanin).

Oddziałem III — kontrole i instruktaże, pośrednie kierowanie WOP-em — płk Fiodor Azarow, następnie trzech innych Rosjan i dopiero w latach 1948-49 ppłk Jerzy Fonkowicz, nie-Rosjanin, podobnie jak Krzemień, do tego o ambicjach literackich.

Oddziałem IV — śledczym — kierował płk Konstanty Łabanow; w roku 1948 pojawiają się płk Władysław Kochan i mjr Mateusz Frydman jako jego zastępca; obydwaj będą w przyszłości oskarżeni o torturowanie przesłuchiwanym.

Poza tym były Kadry (ppłk Cyryl Pogrebnia), Szyfry (Kuprij Czowgan, następnie Isser Rabinowicz) i Wydział Specjalny (ppłk Andrzej Szydłowski, wbrew nazwisku także nie-Polak).

Pierwszym i podstawowym zadaniem Informacji była kontrola LWP. Wzięto się za to z porażającą fachowością. Już w trakcie przyjmowania do służby typowano „potencjalną bazę” wrogiej działalności — b. żołnierzy AK i Andersa, przedwojennych „faszystowskich” oficerów, żołnierzy o niesłusznym klasowo pochodzeniu, b. działaczy społecznych, harcerskich itp. Baza wytypowana dla I Armii liczyła od razu 4700 osób. W czerwcu 1944 roku dokonano pierwszej „redukcji bazy” — aresztując i zsyłając do łagrów 548 osób, potem czynność tę wielokrotnie powtarzano. W ramach działalności prewencyjnej oficerowie Informacji nie pozwalali zwalniać natychmiast jeńców z wyzwalanych oflagów, lecz przetrzymywali ich do wstępnego rozpracowania. Tak działo się po zajęciu Bornego-Sulino-wa, w którym przebywał Kruczkowski. Pierwszy dzień „wolności” wyglądał zupełnie inaczej niż w jego dramacie — nie było miejsca na bohaterskie czyny i głęboko moralne wybory — były przesłuchiwanie przez polski „SMIERSZ” i powtórne aresztowania — tym razem przez drugiego z okupantów.

W trakcie Powstania Antysowieckiego Informacja rozpracowywała cywilów podejrzanych o sprzyjanie podziemi:

w roku 1945 zatrzymała 4248 osób, z czego połowę mieli stanowić folksdojczycy;

w 1946 — 2 666 osób, w tym 702 pod zarzutem współpracy z podziemiem, 68 za szpiegostwo, 322 za uprawianie wrogiej agitacji. 54 spośród zatrzymanych przekazano do dalszej obróbki jednostkom rosyjskiego „SMIERSZA”.

W 1947 roku liczba zatrzymanych cywilów spadła do 830, w tym 233 za wrogą agitację, 92 za działalność we wrogich organizacjach.

Z sumarycznych danych za lata 1946-1949 wynika, że organa Informacji „rozpracowały” wówczas 4101 osób, co zakończyło się 132 wyrokami śmierci i pewną liczbą morderstw dokonanych w celach, a odnotowanych jako zgony z powodu chorób, głównie serca. W latach 1950-1953 liczba aresztowanych zmniejszyła się do 2145, zmieniła się też struktura aresztowań. AK-owcy będą już wówczas zdzięsi-

kowani. Informacja weźmie się za przedwojennych oficerów. Byli oni potrzebni władzy sowieckiej dopóty, dopóki nie wychowała następców na ich miejsca. Niektórzy, powodowani serwilizmem, dawali się nawet użyć — jak gen. Paszkiewicz — do tłumienia antysowieckiego powstania. Inni naiwnie przywozili z emigracji pieniądze. Teraz ich czas się kończył. Nie zapomniano także o dyscyplinowaniu własnych szeregów.

- Z ważniejszych spraw przygotowanych przez Informację należy przypomnieć tzw. „sprawę bydgoską”.

Aresztowania zaczęły się w 1947 roku, 17 oficerom uwolnionym niedawno z oflagów zarzucano tworzenie spisku w wojsku i sprzyjanie podziemiu. Śledztwo prowadził ppłk Sergiusz Małkowski, gorliwie pomagał mu mjr Mateusz Frydman. Ten ostatni torturował więźniów, bijąc ich, dławiąc za gardło i tłukąc ich głowami o ścianę. W ten sposób znęcał się m.in. nad jednym z głównych oskarżonych w Bydgoszczy, oficerem z Września 1939, mjr. Kazimierzem Krzysikiem. Bił go także „normalną” gumową pałką, a kiedy więzień dostał ataku serca — zabronił podać mu lekarstwo. By całkowicie złamać więźnia, tłumaczył: „Nie opierajcie się nam i zeznań nie odwołujcie, bo Informacja stoi ponad prawem, możemy zamknąć nawet Żymierskiego. U nas w areszcie siedzą generałowie. My jesteśmy reżyserami wszystkich procesów, a sąd to przedstawienie teatralne. Wyrok macie już u nas wydany”¹⁹.

Krzysik mimo wszystko się nie złamał, na rozprawie odwołał wymuszone, często składane w stanie półprzytomnym zeznania. Ale rację miał Frydman: Krzysik i tak otrzymał 15 lat. Trzech innych z tej samej sprawy otrzyma wyroki śmierci. W 1957 wszyscy oskarżeni ze sprawy bydgoskiej zostaną zrehabilitowani.

Kierujący sprawą bydgoską oficerowie Informacji wiedzieli od początku, iż jest ona sfingowana, lecz wcale nie chodziło im o współpracę oficerów LWP z partyzantami. Był to jedynie pretekst. O co chodziło — wygadał się podczas jednego z przesłuchań Wozniesiński, krzyżąc: „My was wszystkich oficerów przedwojennych i wasze rodziny rozstrzelamy”²⁰.

Frydman czy inny z oprawców nadzorujących sprawę bydgoską, płk Fejgin (zastępca ówczesnego szefa GZI, Kuhla), byli tu rzeczywiście tylko wykonawcami: równoległe z produkcją nowej kadry należało po prostu likwidować tę starą, mniej pewną. A Żymierski rzeczywiście został wkrótce potem aresztowany.

- 15 marca 1948 przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie zakończył się proces „grupy szpiegowskiej Andersa na Polskę”.

Wśród skazanych na karę śmierci znalazł się legendarny rotmistrz Witold Pilecki, uznany przez zachodnich historyków za jednego z najodważniejszych ludzi II wojny. Pilecki dał się zamknąć w oświęcimskim obozie, by zorganizować tam ruch oporu; po ucieczce walczył w Powstaniu Warszawskim jako dowódca kompanii, zdobywał twierdzę PASTY... Prócz niego wyroki śmierci otrzymali: Tadeusz Płuzański i Maria Szelańska. Rotmistrz Pilecki został stracony prawdopodobnie 25 maja 1948 roku na Mokotowie; pozostała dwójka, siedząc tygodniami w celach śmierci — doczekała amnestii.

- Podobnie sfingowana została w roku 1948 tzw. sprawa zamojsko-lubelska, zwana potem „sprawą krwi i łez”. Reżyserami jej byli płk Włodzimierz Mojsiejczuk, szef Wydziału Informacji 3. DP, i ppłk Mikołaj Dianow, szef Okręgowego Zarządu Informacji w Lublinie, obydwaj, jak się łatwo domyślić, byli zarazem oficerami „SMIER-SZA”. Na ich polecenie sfabrykowane zostały dokumenty (robił to m.in. porucznik Informacji, Franciszek Ostrowski), dowodzące przynależności wielu oficerów do WiN-u. Zatrzymano 60 podejrzanych, w stan oskarżenia postawiono 43 — przyznanie się do winy wymuszano podobnie ohydnyymi metodami, co w Bydgoszczy. Nie zawsze się to udawało. Bity przez dwie godziny jeden z głównych oskarżonych, ppłk Lucjan Załęski (dowódca batalionu w 1939, oficer Andersa, który wrócił do „ludowej” Polski jako przedwojenny socjalista), nie przyznał się do niczego. Został więc zatłuczony na śmierć. W Informacji stosowano też bardziej wyszukane metody śledztwa — bicie kijem po obnażonych jądrach (por. Marian Urbaniak w trakcie przesłuchań kpt. Józefa Lewickiego), bicie pałką w pięty (mjr Frydman — por. Tadeusza Mieczkowskiego), skakanie — w wojskowych butach — po ciele, zwłaszcza po palcach u nóg (porucznik Józef Kulak badał w ten sposób ppłk. Żelysława Zawadzkiego). Podobne postępowanie udowodniono kpt. Zygmuntowi Lindauerowi i por. Mieczysławowi Lisowi.

Kilka osób w wyniku tego śledztwa zostało kalekami na całe życie, jedna z przesłuchiwanym kobiet postradała zmysły i odwieziono ją do zakładu w Tworkach. Skazani w sprawie zamojsko-lubelskiej doczekają się w 1957 roku rehabilitacji, ich oprawcy — ludowej sprawiedliwości. Postawieni przed sądem za łamanie prawa, będą się bronić, iż działali na rozkaz przełożonych. Stosowanie „przesłuchań trzeciego stopnia”, czyli tortur, nakazywać miał zastępca ówczesnego szefa Informacji (Stefana Kuhla) — pułkownik Anatol Fejgin. Świadków tej kuriozalnej rozprawy zaskakiwał młody wiek oprawców. W roku 1947 Kulak i Lis mieli po 22 lata, Urbaniak 24, kpt. Lindauer — 25. Ich przełożeni byli jednak starsi: płk Stefan Kuhl —

dziwna i odrażająca postać — miał lat 30, mjr Frydman ukończył 39, płk Fejgin — 38. Ponieważ jednak od chwili popełnienia przestępstwa do procesu minęło ponad 5 lat, ponieważ ewentualna kara za przewiny i tak nie przekraczałyby 2 lat więzienia — Najwyższy Sąd Wojskowy obradujący pod przewodnictwem płk. Zbigniewa Furtaka, na posiedzeniu 18 X 1958 roku, umorzył postępowanie zarówno w sprawie bydgoskiej, jak lubelsko-zamojskiej. Polski „SMIERSZ” pozostawał ponad prawem.

*

Mt

Mt

Organizowaniem terroru w skali masowej zajmowała się także polska „czerezwyczajka”, czyli Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, powołana oficjalnie dekretem KRN 16 listopada 1945 roku. Pomysł powołania „speckomisji” był jednak wcześniejszy, wiązał się z szerzej zakrojonym planem sterroryzowania ludności Polski. Na posiedzeniu Biura Politycznego PPR, 22 sierpnia 1945, stanowiący wówczas ścisłą grupę rządzącą: Gomułka, Bierut, Berman, Minc, Spychalski i Zambrowski, uchwalili m.in.:

Przeprowadzić w miesiącu wrześniu w każdym województwie przynajmniej po jednym publicznym procesie przeciw reakcjonistom. Uczynić odpowiedzialnym za przeprowadzenie tej akcji tow. Bermana.

Przygotować projekt dekretu w sprawie powołania nadzwyczajnego trybunału do walki z korupcją, spekulacją i bandytyzmem.²¹

Był to pierwszy projekt utworzenia późniejszej „speckomisji”. Do sprawy powrócono na posiedzeniu KC PPR 2 września. Ze względu na niezbyt dobrze kojarzące się określenie, zamiast powołać „nadzwyczajny trybunał”, postanowiono skromniej: „Wystąpić z inicjatywą powołania Specjalnej Komisji do walki z nadużyciami (...) na czele z tow. Wiesławem” (!) ². Komisja taka miałaby orzekać o konieczności aresztowania podejrzanych o nadużycia, a sprawy poważniejsze przekazywać sądom specjalnym, które miałyby je prowadzić w trybie doraźnym. Z projektem tej komisji pojechał do Moskwy Roman Zambrowski. Wrócił z błogosławieństwem najwyższych czynników sowieckich. O tym, że musiało być to błogosławieństwo co najmniej Berii, jeżeli nie Stalina, świadczy fakt, iż właśnie płk Zambrowski — były politruk LWP — został wyznaczony na szefa Speckomisji — czyli na peerelowskiego Dzierżyńskiego. W tym momencie stał się jedną z najważniejszych osób w kraju i będzie pozostawał nią przez lat 9 — do rozwiązania Komisji Specjalnej w końcu 1954 roku.

Speckomisja stanowiła państwo w państwie. Posiadała swoje Biuro Wykonawcze jako władzę centralną oraz Delegatury Wojewódzkie. Według pierwotnego pomysłu miała być podporządkowana Krajowej Radzie Narodowej, ostatecznie jednak stanęła ponad wszelką władzę, nawet członkowie KRN, więc ówczesnej namiastki Sejmu, nie mieli prawa kontrolować Komisji Zambrowskiego. Zniesiono też ograniczenie pozwalające speckomisji zasądzać areszt tymczasowy tylko do 6 miesięcy. Z ideologii „trybunału ludowego” pozostała dość istotna cecha: pogarda dla prawa i prawników. W trzyosobowych Zespołach Komisji, które stanowiły kadłubowe namiastki trybunału, przeważał aktyw robotniczy, na 18 delegatur tylko 6 przewodniczących miało wykształcenie prawnicze lub niepełne prawnicze, większość stanowili robotnicy niewykwalifikowani, był też włókniarz i górnik oraz jeden absolwent ASP.²³

Działalność Komisji Specjalnej opierała się z jednej strony na kontrolach, do których była uprawniona, z drugiej — i w coraz większym stopniu — na donosach. W praktyce ferowane wyroki zależały od członków speckomisji. Podejrzani nie mieli prawa do obrony — z wyjątkiem członków PPR, zajmujących eksponowane stanowiska. Komisja obowiązana była zawiadamiać władze partyjne o zatrzymaniu takich prominentów, co było o tyle formalnością, iż delegatury speckomisji składały się wyłącznie z zaufanych członków partii. Podobnie jak Główny Zarząd Informacji, również Komisja Zambrowskiego była czymś w rodzaju superżandarmerii. Miała jednak nieco inne zadania: terroryzowała ludność cywilną, głównie sferę gospodarczą kraju, w drugiej dopiero kolejności zajmowała się „bandytyzmem” i sprawami politycznymi. Zmieni się to około 1948/49 roku, kiedy za główne zadanie speckomisji uznane zostaną jednak sprawy polityczne i „profilaktyka”, czyli pacyfikacja środowisk uznawanych za potencjalnie wrogie. Jeśli wcześniej niszczone przede wszystkim właściciele prywatnych przedsiębiorstw — teraz zaczęto prześladować środowiska związane z opozycją oraz młodzież — tzw. chuliganów i bikiniarzy podatnych na wpływy zachodnie, np. w dziedzinie mody. Komisja miała prawo skazywać na grzywnę, przepadek mienia bądź pobyt w obozie pracy. Tajne okólniki zalecały, by ze względów gospodarczych możliwie największą liczbę skazanych kierować do obozów. Przede wszystkim zsyłano tam bez dyskusji podejrzanych o działalność podziemną, przeciwko którym UB nie zgromadził dostatecznych dowodów, poza tym — pod różnymi pretekstami — rodziny politycznych skazańców. Handlarzy zsyłano do obozów jako „spekulantów” — wystarczył prosty argument, że drożej sprzedają, niż kupili. Tego typu „wyroków” komisja wydała około 3 tys. Przyłapani na

fotografowaniu zabytków student mógł dostać rok obozu za szpiegostwo (jeśli nie skierowano jego sprawy do UB!), rozpowszechnianie „fałszywych” wiadomości o mordzie katyńskim kosztowało rok do dwóch lat, 2 lata dawano także za niektóre książki, np. za posiadanie „Lenina” Ossendowskiego. Tzw. „szeptana propaganda” była szczególnie zwalczana. Np. rolnik z Kownat pow. Ciechanów, Lucjan Włóczęwski, dostał w 1951 roku 2 lata obozu (po 4 miesiącach aresztu) za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości: ktoś doniósł do Speckomisji, iż przypomniał o „wyzwalaniu” Polski z bydła i koni przez ZSRR. Dwa lata dostała też w 1951 roku jakaś Anna Hrycyk ze Stargardu Szczecińskiego — za to, iż handlowała dolarami. Udowodniono jej, że sprzedała 2 (słownie: dwa) dolary, trzeci dolar znaleziono u niej w czasie rewizji. Fakt, iż idąc do aresztu, a potem do obozu, musiała pozostawić pięcioro dzieci, oczywiście Speckomisji nie wrzucił.²⁴ W ciągu swej działalności Komisja Specjalna wydała ogółem 460 tysięcy takich i podobnych wyroków — znaczy to, iż co 50 Polak był przez nią represjonowany. Blisko 200 tysięcy skazanych trafiło do obozów — i tu już dotykamy nie ukaranej zbrodni ludobójstwa.

Komisji Zambrowskiego podlegało około 30 obozów pracy przymusowej — był to więc polski archipelag Gułag. Tylko 3 z nich miały charakter poprawczy, to znaczy łżejszy reżim: Milęcin koło Włocławka, Chrusty i jeden z kilku obozów w Jaworznie. Pozostałe miały rygor zbliżony do sowieckich i hitlerowskich łagrów. Wyżywienie było głodowe — 1/2 kg chleba, litr kawy, litr wodnistej zupy na obiad i pół litra takiej samej na kolację — często jednak nawet i te porcje ograniczano w ramach represji. Głód był jedną z głównych przyczyn chorób i w konsekwencji śmierci, która nierzadko doganiała więźniów tuż po zwolnieniu z obozów. Inną z przyczyn wycieńczenia była praca, przeważnie 12 godzin dziennie. Najczęściej kierowano więźniów do roboty w górnictwie — przy kopalniach „Janina” i „Artur” (w Libiążu i Sierszy) stworzono łagry na miejscu, do innych — musieli dochodzić z obozu, co oznaczało wydłużenie czasu pracy. Za próby ucieczki, a nawet za niewykonanie normy stosowano bicie i kary — np. wielodniowe zamknięcie w ciemnym i wilgotnym bunkrze. Nie oszczędzano ludzi starszych, zwłaszcza spośród inteligencji, która złośliwie była kierowana do najcięższych i najbardziej upokarzających prac. Wiadomo jednak było, iż właśnie z tych kręgów najczęściej rekrutują się wrogowie ustroju, należało więc ich eliminować. Za zbrodnie Speckomisji, podobnie jak za zbrodnie Informacji Wojskowej, nikt nie został ukarany. Siadłem po istnieniu Komisji Specjalnej jest tylko literatura tamtych lat, oczywiście apologetyczna. Niejaki Krzysztof Gruszczyński napisał nawet sztukę *Dobry człowiek*, opo-

wiadającą o tym, jak to dyrektor fabryki, Hertz, nie mógł sobie dać rady z sabotażystą. Zdemaskował go i aresztował dzielny towarzysz Żarno — szeregowy pracownik Komisji Specjalnej. Mimo swego stanowiska, Żarno był władny pozbawić Herta jego funkcji, wybaczyć winy popelnione wobec władzy i pozostawić go w fabryce jako inżyniera — dobrego, choć naiwnego fachowca.

*

* *

Większej ilości pomników literackich doczekało się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, zwane przez malkontentów ubectwem. Firma ta stała się obiektem szczególnie lirycznych wzruszeń Pasternaka, Lewina, Woroszylskiego, Mandaliana, Urgacza i wielu, wielu twórców.

Brudny, a najczęściej i krwawy obraz pracy polskich służb specjalnych poeci przesłaniali wizerunkiem jakiejś jednej mitycznej Służby, jakiegoś czuwającego nad wszystkim Bezpieczeństwa, którego patronem był Dzierżyński. Wszechobecność owego Bezpieczeństwa zwalniała poetów od ustalania, czy chodzi o Informację, czy o Komisję Specjalną, czy o zwykłe ubectwo; aluzje do radzieckiej „czerezwyczajki” sugerowały, że Bezpieczeństwo właściwie nie jest policją cywilną czy wojskową, że jest czymś sponad tych struktur, nadzwyczajnym aparatem Kontroli, Opatrznością z naganem w dłoni i jeszcze w skórzanej kurtce — i tak właściwie było. Społeczeństwo komunistyczne żyło w ciągłym stanie wyjątkowym i władza opierała się na strukturach wyjątkowych, pozaprawnych. Dlatego łatwiej wyliczyć nazwiska działaczy, którzy pojawiają się w sytuacjach wyjątkowych (Kasman, Humer, Światło, Komar, Alster etc. etc.) — niż określić dokładniej ich funkcje. Konstruowanie aparatu przemocy od samego początku polegało na powoływaniu coraz to wyższych instancji kontrolujących administrację, następnie zaś instancji kontrolujących samych kontrolerów. Rzeczywista hierarchia władzy, podobnie jak w sowieckich specsłużbach, miała charakter tajny, najczęściej źródłem władzy było każdorazowe nadanie czy też mianowanie — to zaś było wykładnikiem lojalności. Gdy np. 3 XII 1944 r. rządzące Polską Biuro Polityczne PPR powołało pierwszą znaną tajną komisję dla rozpatrywania wykroczeń członków partii w Wojsku Polskim, w jej skład weszli: Iwan Korniluk (z-ca ds. politycznych szefa sztabu WP), mjr Józef Jastrzębski i ppłk Maciej Oleński — zastępcy szefów sztabu odpowiednio I i II Armii WP, obydwaj zresztą aktywiści WKP(b), ppłk Zenon Kliszko — szef wydziału personalnego KC PPR. Na sek-

retarza speckomisji powołany został Antoni Alster, który był tylko w stopniu kapitana, lecz kierował Wydziałem Wojskowym KC PPR i z tej racji mógł kontrolować i aresztować generałów WP. Odpowiedzialny był tylko przed Biurem Politycznym, któremu składał raporty.

Komisji takich będzie więcej — iw sprawie Żymierskiego, i w sprawie porucznika Michalskiego. Rzecz znamienita: Michalski, o którym będzie jeszcze mowa, należał do najbardziej zaufanych ubeków, do wędrującej po terenie (i terroryzującej ludność) tajnej drużyny władzy. Gdy powinęła mu się noga — powołano komisję mającą wyjaśnić jego postępowanie. W komisji tej byli działacze cieszący się aktualnie najwyższym zaufaniem władz kompartii, pracami jej kierował osobiście Światło. Jedyne porównanie, jakie można odnaleźć w historii, to opricznina Iwana Groźnego. Nie przypadkiem to słowo kojarzy się z oprawcą i opryskiem...

Do spraw opriczniny będziemy jeszcze nie raz wracać. W tym miejscu zacytujmy tylko wiersz Pasternaka „To było jakby wczoraj”. Był to jeden z pierwszych utworów budujących mitologię polskiego Bezpieczeństwa, a właściwie komunistycznej opriczniny. Warto porównać jego treść z poznanymi już przez nas faktami.

**To było jakby wczoraj... Manifest, Chelm Lubelski,
spalone wsie i lipiec od kurzu spopielaly,
rozbite w polu bunkry i czołg nieprzyjacielski...
Łzy bólu i radości... I gniew zapamiętały...!**
Ze wschodu Pierwsza Armia w gruchocie szła gąsienic
i z borów — jej naprzeciw — ludowa partyzantka.
I dzbany wiśni, mleka dziewczyny niosły z sieni,
i pieśń szlochala nocą i syczał bimber w szklankach.
Kto mówi, że tam były wiwaty tylko, kwiaty?!
Fabrykant, dziedzic, kułak czymś innym nas częstował.
Sztyletem, pancerfaustem — a w okna nam granaty!
Nie przeląkł się towarzysz. I bił się i budował
To było jakby wczoraj... Zenitki niebo rwaly,
a w dole pańską ziemię łapczywie chłop wytyczał.
I orły — już bez koron — skrzydłami mu szumiały
— i żyła rewolucja! Rzecz chłopsko-robotnicza.
I żyła nasza władza! Choć głodna i obdarta,
wyrosła z naszej woli, krwi, potu i męczeństwa.
Do wojska i milicji kazala iść nam Partia,
zdobytej strzec wolności w oddziałach bezpieczeństwa.

**Kto mówi, że nam było wygodnie i łagodnie?!
Mogily licz po lasach! Nie biskup ich pochował.**

Aż przyszedł czas, że płacić wróg musiał za swe zbrodnie.

I dalej szedł towarzysz. I bił się i budował

To było jakby wczoraj... I już na zawsze będą
naszymi nasze ziemie i dłonie, co ich strzegą.

I niech się ten namyśli, kto zechce po nie sięgnąć

— synowie my i wnuki Feliksa Dzierżyńskiego.

Nie dały i nie dadzą nam rady dwory, banki,
londyńskie sprzedawczyki, najemne ich Kmicice,
bandziory i kupczyki, i jaśnie i pół-panki,
święcone, choć przez diabła, ryngrafy i rusznice.

Kto mówi, że już wszystko nam pójdzie gładko, łatwo?!

Do nowych bojów, Partio, wciąż wzywaj nas i prowadź!

Z przywartą, póki życia, do serc legitymacją,

pójdziemy dalej naprzód. I bić się i budować.

Pomimo ogólników i ślizgania się ponad prawdą, wiersz ten podaje przynajmniej jedną prawdziwą informację — tę o ludziach w pełni dyspozycyjnych:

Do wojska i milicji kazała iść nam Partia,

zdobytej strzec wolności w oddziałach bezpieczeństwa.

W zależności od potrzeb Partii, a właściwie w zależności od potrzeb Moskwy, aktywiści tej polskiej opriczniny szli do wojska bądź do bezpieczeństwa, zajmowali stanowiska we władzach bądź działali bez formalnych tytułów, tylko na mocy uprawnień nadanych przez okupanta. W odróżnieniu od rosyjskiej, oryginalnej „opriczniny”, polscy aktywiści... też służyli rosyjskiemu władcy. Podobnie jak czekiści i hitlerowcy, komuniści polscy wprowadzali terror, lecz w odróżnieniu od tamtych byli na dodatek zdrajcami własnego narodu. Ich ośrodkiem dyspozycyjnym nie była Warszawa, lecz Moskwa, swoją działalność musieli konsultować z Doradcami, którzy dość często traktowali ich jak zwykłych agentów. Powodowało to schizofreniczny stan ducha działaczy, którzy jednocześnie byli i nie byli przywódcami Polski Ludowej, byli i nie byli żołnierzami nowej braterskiej wspólnoty — bo sama ta wspólnota, podobnie jak Polska Ludowa, była i nie była jednocześnie. Fikcja społeczeństwa komunizmu była niezwykle krucha, podtrzymywano ją na siłę, próbowano w nią wierzyć — bo inaczej trzeba by było uwierzyć w zwykły podbój, przyznać się do klęski, uznać, że nie jest się żołnierzem Państwa Przyszłości, lecz najemnikiem barbarzyńców wracających z mroków historii. Nie tylko władza państwowa, władza ministrów czy Rad Narodowych, ale także władza partyjnych opriczników podszyta była fikcją i strachem. Każ-

dej chwili mogli okazać się zbędni — jak Żymierski czy nawet Gomułka, jak wcześniej — przywódcy KPP. O miejscu w hierarchii, a czasem wręcz o życiu komunistycznych agentów decydował stopień ich przydatności dla władz sowieckich; przydatności aktualnej i przewidywanej, w mniejszym stopniu — dawne zasługi. Dlatego gorliwie wykonywali wszelkie polecenia — nawet te najbardziej haniebne. Nie tylko Nowotko kierował komórką dezinformacji, przekazując do gestapo donosy na AK-owców. Podobną rolę w Kielcach odgrywał działacz PPR nazwiskiem Maj, późniejszy prokurator wojewódzki. I nie tylko „Biały” czy „Sarna” zabijali partyzantów z AK i NSZ. Robili to prawie wszyscy dowódcy AL — bo takie otrzymali rozkazy. Jako rzecz ważną odnotujemy, iż jednemu z nich, „Wiśliczowi” (Eugeniusz Iwańczyk), rozkaz taki przekazał zrzutek, agent NKWD, choć z pochodzenia Polak — Władysław Spychaj. Pod nazwiskiem Sobczyński będzie on potem szefem UB w Rzeszowie i w Kielcach, i jednym z organizatorów tzw. pogromu. Z takim samym cynizmem przeprowadzona była pacyfikacja Wąwolnicy (2 V 1946), jak i pogrom młodzieży AK-owskiej dokonany przez bezpiekę w Siedlcach (12/13 IV 1945). Parę lat później — rozbiście protestu robotniczego w Poznaniu. Do niektórych spośród tych spraw wrócimy. W tym miejscu chciałbym tylko przypomnieć historię, którą opowiedział na Zachodzie Józef Światło. Obrazuje ona najlepiej sposób działania korpusu „opriczników”:

W roku 1950 departament dziesiąty został zaalarmowany zupełnie niezwykłą sprawą. Przed sądem w Płocku stanął niejaki Michalski, porucznik milicji, oskarżony o powieszenie posterunkowego tejże milicji w lokalu urzędowym. Oskarżony Michalski nie zaprzeczał temu, ale na zapytanie sądu zaczął wyjaśniać, że dokonał on tej zbrodni na polecenie Kuby Krajewskiego. Kiedy okazało się, że chodzi o członka KC PPR, sąd przerwał natychmiast rozprawę i dalsze dochodzenie przejęła bezpieka.

W czasie dochodzeń Michalski opowiedział dzieje specjalnej grupy likwidacyjnej działającej w roku 1945 przy KC PPR. Zadaniem tej grupy było likwidowanie niewygodnych członków partii komunistycznej, członków PPS i oczywiście członków Polskiego Stronnictwa Ludowego Mikołajczyka. Likwidacja oznaczała w praktyce zwykle morderstwo. Z czasem grupa likwidacyjna, pewna swojej bezkarności, mordowała nie tylko działaczy politycznych, ale w ogóle bogatszych obywateli, których mogła następnie ograbić pod pretekstem akcji politycznej. Mogła ona rzeczywiście grasować bezkarnie tylko dlatego, że kierownikiem jej był członek KC partii — Kuba Krajewski. Opiekowała się nią również Tremblińska, żona ekonomisty Kolego. A jak się później przekonałem, osłaniał ją swym autorytetem towarzysz Bierut.

Grupa likwidacyjna grasowała dalej po powiecie plockim, gdyby nie tragiczny dla niej przypadek, który ujawnił publicznie jej działalność. Pewnego dnia grupa Krajewskiego-Tremblińskiej napadła na dom nauczyciela i uprowadziła go wraz z kilkoma innymi do pobliskiego lasu. Tam likwidatorzy wymordowali wszystkich uprowadzonych i ciała ich zakopali w ziemi. W kilka dni potem rzekomo zamordowany nauczyciel zjawił się w Warszawie. Okazało się, że został on tylko postrzelony, że wydostał się ze wspólnego grobu i oskarżał teraz swoich prześladowców o zamordowanie reszty towarzysza.

Sprawa doszła do wiadomości Gomułki, który zwolnił Tremblińską ze stanowiska sekretarza wojewódzkiego PPR i grupa likwidacyjna rozpierzchła się, ale jej członkowie otrzymali nie najgorsze posady. Tremblińską objęła nowe odpowiedzialne stanowisko w KC partii, a Kole i Krajewski trwali nadal na swych odpowiedzialnych pozycjach partyjnych. Wszyscy więc wyładowali na dobrych stanowiskach, z wyjątkiem jednego jedynego członka, który pełnił funkcję milicjanta w powiecie plockim. Kiedy mijały lata, a nagroda nie przychodziła, zaczął on, jak to się mówi, pyskować. Opowiadał na prawo i lewo o swoich zasługach w grupie likwidacyjnej KC partii. Przełożony jego, porucznik Michalski, zaniepokoił się tym na serio i udał się po instrukcje do Krajewskiego. Instrukcja była krótka: zlikwidować. Porucznik Michalski wykonał rozkaz. Zlikwidował niesforenego milicjanta według starych wzorów komisji likwidacyjnej KC partii z roku 1945. Zarzucił mu sznur na szyję w czasie snu i powiesił go na posterunku milicji.

Kiedy sprawa Michalskiego przeszła z sądu do dziesiątego departamentu, zeznał te wszystkie okoliczności i nie mógł zrozumieć, dlaczego ma odpowiedzieć głową za wykonanie rozkazu partii. Przesłuchiwałem w tej sprawie osobiście Krajewskiego, który z zimną krwią potwierdził wszystkie szczegóły zeznania Michalskiego. Michalski został, oczywiście, zwolniony z więzienia. Mało tego, wniósł on podanie o wypłacenie mu poborów za cały czas pobytu w więzieniu. Na osobiste polecenie Bieruta otrzymał zaległe pobory na podstawie pisma, które podpisał wiceminister Romkowski, zaś akta sprawy znajdowały się do czasu mego pobytu w Polsce w tajnych archiwach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie.²⁵

Opisana przez Świątłę sprawa nie tylko ujawnia rzeczywistą władzę opriczniny: wbrew gniewowi Gomułki, zbrodniarz należący do tej grupy nie został ukarany, lecz otrzymał nawet rekompensatę za poniesione straty — owe zaległe pobory.

Komunistyczna opricznina była poza moralnością, ściślej mówiąc, rządziła się własnymi regułami, przypominającymi etos gangu czy mafii, czy — żeby sięgnąć po przykład większych struktur — etos SS-manów. Reguły obowiązywały jedynie wobec „naszych”, wobec Übermenschów, wszyscy inni byli podludźmi, rodzajem zwierzyny łownej. Jakoś tam trzeba było dbać o ich hodowlę, dawać minimum

żywności (na kartki), a jednostki wyłamujące się ze stada przeznaczano na odstrzał...

Relacja Światły, wbrew intencji samego jej autora, ujawnia mimowolnie, iż rzeczywistymi mocodawcami opriczniny nie byli polscy, choćby najbardziej lojalni komuniści w rodzaju Gomułki. Opricznina była nieformalną „drużyną”, która mając główną siedzibę w gmachu MBP, harcowała po całej Polsce. Ale kierowano nią wprost z Kremla, z siedziby Iwana Groźnego.

4. Politrucy i policjanci — początek walk o łaski

Polska Ludowa nie miałaby historii, gdyby nie walka dwóch komunistycznych frakcji, politruków i policjantów, walka — trzeba to od razu podkreślić — o łaski sowieckich protektorów. Najważniejsze daty historii PRL: 1949, 1956, 1968 — to daty frakcyjnych potyczek. Ich historia jest zresztą starsza niż historia PRL.

Komuniści polscy, przebywający podczas wojny w ZSRR, nie stanowili jednolitej grupy. Większość stanowili działacze wytresowani jeszcze w KPP. Nie wyrażali oni, na ogół, własnych poglądów, czekali na dyrektywy i uważali się raczej za ludzi Kominternu niż za Polaków. Należeli do tej grupy zarówno starzy agenci w rodzaju Lampego czy Bermana, ale i młodszy, lecz zupełnie ubezwłasnowolnieni, jak np. Wanda Wasilewska. Grupa ta straciła monopol na przywództwo, kiedy wokół Berlinga zaczęło się skupiać grono „nowo zaciężnych”, którzy — pomijając wysłużone (latami) hierarchie — chcieli otrzymać władzę namiestniczą nad Polską. Starzy serwiliści dość prędko rozbijają konkurencję, doprowadzają do usunięcia Berlinga, opanują pion polityczny LWP — lecz gdy wejdą na teren Polski, wybuchnie nowy konflikt: przeciw dominacji komunistów przybyłych z ZSRR (przeważnie „politruków”) opowiedzą się PPR-owcy związani z Gomułką oraz dowódcy AL (Żymierski, Moczar etc.). Zacznie się okres długotrwałych walk podjazdowych. „Przybysze” opanują UB i aparat polityczny wojska, „krajowcy” przemianują brygady AL na MO...

O początkach frakcyjnych konfliktów mówią nam wiele wspomnienia Berlinga, Berlingowej i Sokorskiego. Główną ich bohaterką była w pewnym okresie Wasilewska, którą ze względów taktycznych próbowano wykreować na przywódczynię całego środowiska komunistów polskich. Brano pod uwagę jej prestiż (córka przedwojennego ministra i socjalisty, pisarka), lecz nie tylko — na co zwrócił uwagę Sokorski:

Była to jednak strasznie głupia baba i politycznie szła na wszystko, w tę czy tamtą stronę. Mądry był tylko jej mąż, Marian Bogatko (aktywista PPS — B.U.), którego na jej oczach zastrzeliło NKWD. Na jej oczach. Od tego czasu nigdy nie powiedziała „nie”. W końcu była już i Stalinowi niepotrzebna. Popelniała samobójstwo. A Jaroszewicz był do końca pod jej jakimś magicznym wpływem²⁶.

Oczywiście, Sokorski patrzący na świat przez rozporek, upraszcza sprawę przynależności Jaroszewicza do obozu Wasilewskiej i Bermanna. W innym miejscu zresztą wyraźnie daje do zrozumienia, że Jaroszewicz, przedwojenny nauczyciel, który nie był nawet zwykłym członkiem KPP, przeszedł potężne pranie mózgu i szkolenie NKWD. Dlatego potem cieszył się większym zaufaniem Moskwy niż Gierek²⁷, z nim załatwiała różne tajne umowy — groźba, iż o wszystkim opowie w następnym tomie wspomnień, była, według Sokorskiego, przyczyną zamordowania byłego premiera.

A wracając do Wasilewskiej: pod odgrywaną dla ludzi rolą twardego pułkownika (w takim mundurze paradowała w Sielcach i po Moskwie) była ona ludzką galaretką szukającą zapomnienia w seksie i alkoholu. We wspomnieniach Marii Berlingowej pt. *Blżej prawdy* natrafiamy na dramatyczną scenkę — oto pijana po jakiejś imprezie Wasilewska zaczyna nagle płakać i wymyślać całemu światu. Przyszli do niej oficerowie zasłaniają ją przed publicznością, aby uniknąć kompromitacji, zjawia się Berling, zjawia się doradca NKWD — Żuków, namową i krzykiem kierują Wasilewską do domku Berlinga. Wydawało się, że incydent zażegnany, ale...

Na schodkach przed wejściem do mojego pokoju Wanda znowu usiadła, nie przestawała płakać i zawodzić, że chce do Mariana, do domu...²⁸

Berling relacjonuje tę scenkę dokładniej:

Między atakami płaczu powtarzała: „Puście mnie stąd! Nie chcę tu być! Nie chcę żadnej dywizji! Ja chcę do domu, do Mariana! Chcę rodzić dzieci, chcę gotować zupę, prac, robić schabowe kotlety.”²⁹

Sytuacja robi się żenująca z ludzkiego i komunistycznego punktu widzenia, Berling z Sokorskim taktownie odeszli na bok. Janina Broniewska w pewnym momencie ostrzega:

„Wando, Minc podgląda cię zza rogu domu i nadsluchuje”. W odpowiedzi Wasilewska wybucha agresją, ujawniając swoją drugą naturę: — Niech spróbuje otworzyć pysk, to go nazajutrz rozstrzaskamy!”³⁰

Mimo różnych incydentów i napięć, Wasilewska i Jaroszewicz, z różnych względów, należeli do tej samej grupy, co Berman i Borejsza — dlatego dużym uproszczeniem byłoby klasyfikować ją tak jak Berling, to znaczy jako „żydowską”. Liderem tej grupy był Alfred Lampe, b. działacz Poalej Syjon, członek Politbiura KPP i działacz Kominternu. Podobno pisał jakieś dzieła ekonomiczne, do historii przeszedł jednakże dzięki jednemu tylko zdaniu. Oto kiedy odbywało się zebranie komunistów polskich w Moskwie i roztrząsano sprawę powstania Wojska Polskiego u boku Czerwonej Armii, ba, nawet Wasilewska była „za” — Lampe wstał i wygłosił to historyczne zdanie: „Na h... (sic!) nam to potrzebne, my mamy Armię Czerwoną!”³¹

Stosunek do własnej, choć zależnej od Rosji, armii wyznaczał jedną z linii dzielących naszych komunistów. Łączyło się to ze sprawą znacznie poważniejszą: ze stosunkiem do niepodległości Polski. Otóż, starzy działacze KPP i Kominternu od przedwojnia byli zwolennikami powołania XVII Republiki Rad w miejsce Polski, ci, którzy nie przeszli przez KPP, na dodatek byli wojskowymi (jak Berling), byli za niepodległością — oczywiście ze Związkiem Radzieckim na czele.

Gdy zapadła decyzja Stalina o utworzeniu wojska polskiego — starzy działacze KPP zrobili dobrą minę do złej gry, usiłowali przejąć kierowanie Związkiem Patriotów Polskich i samym wojskiem. Jako cywile mogli to robić i robili jedynie w jeden sposób — przejmując stanowiska oficerów politycznych — stąd przyklejona na nich nazwa „politruków”. Zaczęli też organizować tajne zebrania „aktywu” nie istniejącej KPP, na których roztrząsali przydatność i sposoby forsowania kandydatów. W tym przypadku dopiero można mówić o zastosowaniu klucza narodowościowego. O sprawach tych opowiadała żona Sokorskiego, Maryna: „Niemal wszyscy «goje», bo tak teraz nazywają nas Polaków, zostali odsunięci od jakichkolwiek ważniejszych spraw. Wszelkie plany powstają gdzieś poza ZPP, a kierują tym Lampe i Berman. Niepośledni głos ma Borejsza, a sprężyną poruszającą ZPP jest Luna Bristigierowa i jej «doskakiewicz» Szyr. Pościągali z terenu bardzo wielu swoich”³² Sokorska, która, nawet działając w KPP, nigdy nie różnicowała Polaków ze względu na pochodzenie, była wyraźnie oburzona i zawstydzona postępowaniem żydowskich komunistów: „wprowadzają te podziały i całkiem niedwuznacznie podkreślają, że do towarzyszy rdzennie polskich nie mają zaufania”³³ Nie jest pewne, czy ten antypolonizm był jakąś plemienną reakcją działaczy żydowskiego pochodzenia, czy, jak sądzę, „normalną” walką o względy Stalina. Z chwilą powstania wojska cywilni przecież KPP-owcy poczuli się zagrożeni w monopolu na reprezentowanie polskich interesów, więc próbowali wykończyć konkurentów. Ich osten-

tacyjna nieufność do „rdzennie polskich” działaczy miała przypominać Rosjanom nielojalność Andersa i przekonywać ich, że na „prawdziwych” Polakach polegać nie można. Że internacjonalistyczny przecież Związek Rad powinien stawiać właśnie na nich — na internacjonalistów.

Głównym obiektem ataków grupy Lampego musiał, rzecz jasna, być Berling przewidziany na dowódcę wojska — z tym że jako ludzie niefachowi, kapepowcy nie mogli go zaatakować przedwcześnie, przed zorganizowaniem dywizji. We wspomnieniach Berlinga, powołującego się na relacje uczestników tajnych konwentykli, czytamy:

„Minc zwołał pod koniec czerwca (1943 — B.U.) zebranie aktywistów, byłych członków KPP. Rozpoczął od stwierdzenia faktu, że wśród komunistów obniżył się znacznie poziom dyscypliny (...). Jedna sprawa w szczególności mnie trapi — ciągnął Minc. Dowódca dywizji jest bezpartyjny i zajmuje nieraz stanowisko błędne z naszego punktu widzenia, i co gorsza, nie daje się przekonać. W takich wypadkach mamy obowiązek postępować tak, jak nam każe nasze komunistyczne sumienie. Bez dyscypliny partyjnej tego nie wykonamy”.³⁴

Komunistyczne sumienie nakazywało KPP-owcom rozpocząć akcję donosów do władz sowieckich, zachował się nawet przekaz, iż szykowano grubszą aferę: jeden z liderów ZPP, Szyr, namawiał Sokorskiego, by ten przyznał się, że razem z Berlingiem pracował dla II oddziału Andersa.³⁵ Sokorski odmówił Szyrowi nie tylko kategorycznie, lecz i barwnie. Również donosy do Stalina i do NKWD nie spełniły, przynajmniej na razie, zadania. Rosjanom w tym momencie potrzebni byli fachowcy, a nie politykierzy. Berling znalazł mocne oparcie w „doradcy” NKWD, majorze (a właściwie generale-majorze, w NKWD celowo używano zaniżonych stopni) — Juriju Żukowie.

Spróbowano nawet prowokacji. Jako pretekst do kolejnych ataków posłużyła sprawa referatu „O co walczyliśmy”, z powodu którego rozpętano historyczną nagonkę na Berlinga. Według wspomnień samego generała, referat pt. „O co walczyliśmy” miał być zainspirowaną przez niego deklaracją wojska polskiego. Oczywiście, przygotowanie tego rodzaju deklaracji nie było proste ani technicznie, ani politycznie. Berling — tak przynajmniej interpretuje to po latach — uważał, że tego rodzaju tekst kreślący kształt przyszłej Polski i przedstawiający oczekiwanie żołnierzy — przekreślałby automatycznie ideę integracji w postaci XVII republiki. Kto i przy jakiej okazji miałby jednak taki tekst ułożyć? Ze wspomnień Berlinga wynika, że jako pretekst trafił mu się zbiorowy list żołnierzy wysłany przez nich do dowództwa tydzień przed wymarszem na front. List podpisany był anonimowo

„Żołnierze I DP im. Tadeusza Kościuszki”, zawierał wątpliwości i poglądy samego Berlinga, a powstał po rozmowie generała z jego ówczesnym oficerem ds. politycznych, Sokorskim. Berling nie pisze tego wprost, lecz wydaje się, iż rzecz była sfingowana; list mógł napisać Sokorski, któremu — podobnie jak i Berlingowi — mogła marzyć się władza w przyszłej Polsce. List miał się stać przedmiotem dyskusji w oddziałach i spotkań Berlinga z żołnierzami, co mogło być — zresztą słusznie — odczytane jako organizowanie sobie politycznego zaplecza. Konkurenci Berlinga mieli prawo się obawiać, że dość łatwo zyska on poparcie żołnierzy dla programu, który tymże żołnierzom obiecuje władzę w przyszłej Polsce.

Dalszy przebieg rozgrywki to przykład bardziej przebiegłej prowokacji. Przede wszystkim odebrano Berlingowi jego „mózg”, to znaczy odsunięto od niego Włodzimierza Sokorskiego — doradcę, politruka i przyjaciela. Nie jest pewne, czy jako pretekst posłużył alkoholizm, czy — jak utrzymywał Sokorski — jakaś kobieta, czy wreszcie zarzut antysemityzmu. Każdy powód był dobry, te zresztą wcale się nie wykluczały... Jego miejsce zajął Jakub Prawin, według Berlinga — Żyd, ale prawdziwy polski patriota. Trudno powiedzieć, czy chwając jego oddanie, Berling daje dowód naiwności, czy też ciężko pracuje na opinię filosemity oszukanego przez przebiegłych Żydów. W każdym razie — jeśli wierzyć Berlingowi — Prawin napisał za niego referat „O co walczymy” — rodzaj ideowej deklaracji rozpowszechnianej wśród wojska. W deklaracji tej znalazły się postulaty polityczne, ekonomiczne — niektóre nawet sensowne. Nie było niczego na temat gospodarstw kolektywnych — było stwierdzenie, że wielka własność musi być „zmieniona” na tyle, by nie było gospodarstw karłowatych (czyli częściowe wywłaszczenie — B.U.), był postulat wywłaszczenia kapitału obcego, który eksploatował ludzi, prowadził gospodarkę rabunkową i wywoził nagromadzone bogactwa za granicę. Jeśli chodzi o przemysł rodzimy, przewidywane było poddanie właściciela kontroli pracowników — jako przedstawicieli państwa. Zapowiadano bezpłatną opiekę lekarską oraz szkolnictwo — przynajmniej podstawowe i średnie. Wyższe miało być płatne — w zależności od dochodów rodziców. Z politycznego punktu widzenia istotne były dwa wątki: zdanie „Po przybyciu do kraju stworzymy Tymczasowy Komitet Rządzący” oraz hasło „zorganizowanej demokracji”, pod którym rozumiano demokrację zorganizowaną przez wojsko. Berling twierdzi, że nie miał takiego programu, że hasła pachnące wojskową dyktaturą „podpowiedzieli” Prawinowi ludzie z kręgu Naszkowskiego czy Minca.³⁶ Zapomina, czy też udaje, że zapomniał, iż Prawin też był członkiem tego kręgu.

Nie jest ważne, czy idea berlingowskiego „komitetu rządzącego” znalazła się w programie wskutek pychy samego Berlinga (i sprawności agentów wpływu), czy tylko wskutek jego naiwności. Ważne jest, iż przeciwnicy Berlinga rozpętali z powodu tego programu piekło. Lampe, Zambrowski, Minc zarzucali Berlingowi dążenie do dyktatury wojskowej, wręcz faszyzm. Generałowi grozono sądem, więzieniem, a nawet rozstrzelaniem — po czym Lampe wystąpił z pojednawczą propozycją. Obiecał jakoś załagodzić sprawę — w zamian za złożenie samokrytyki i podanie się do dymisji. Tę nagonkę przerwała śmierć Lampego oraz... interwencja NKWD. Według trudnej do zweryfikowania relacji Berlinga, niezastąpiony rezydent tej firmy, Żuków, uwierzył, iż cała sprawa była prowokacją i przygotował listę przeciwników generała, których gotów był deportować gdzieś w głąb Rosji. Była na niej Wanda Wasilewska i wszyscy liderzy ZPP: Minc, Zambrowski, Borejsza, Szyr, Berman etc. Uratował ich — po rycersku, według Berlinga — sam Berling, który uznał, że nie wolno spraw polskich załatwiać obcymi rękami. W przyszłości będzie tego żałował.

Po przegranym ataku starzy komuniści zawarli pokój z Berlingiem i — potrafili go wygrać. Doszli do wniosku, że Berling właściwie ma rację, że po wejściu LWP do Polski będzie musiał powstać jakiś polski i ludowy rząd. No i najlepiej, żeby to oni byli tym polskim ludem. W końcu grudnia 1943 roku jako ZPP wystąpili z projektem Polskiego Komitetu Narodowego. Na czele tego pseudorządu miał stanąć Andrzej Witos, niejako w zastępstwie przebywającego w kraju jego brata, wiceprzewodniczącą miała zostać Wasilewska, wydział wojskowy — Berling. Resztę stanowisk mieli wziąć już starzy komuniści: sprawy zagraniczne, wedle wstępnej przymiarki, Lampe, po jego śmierci — wytypowany został Oskar Lange, wydział skarbu — Henocho Silberstein, planowanie — Hilary Minc, odbudowy — Bolesław Drobner, opieki społecznej — Jan Grubecki, propagandy i informacji — Jakub Berman. Nie obsadzono spraw wewnętrznych, bez przydziału dokooptowano do komitetu polonofoba Wierbłowski. Osoby, które naraziły się walką z Berlingiem — Zambrowski, Bristigierowa i Szyfr — wycofane zostały niejako do drugiej linii. W pewnym momencie Jakub Berman zrezygnował uroczyście z (nie posiadanego jeszcze) ministerium na rzecz skaptowanego dla sprawy PKN Leona Chwistka. Wybitny, lecz naiwny życiowo, filozof jako minister propagandy byłby zapewne figurantem, liczyło się jednak nazwisko. Ten projekt PKN-u, dyskutowany m.in. 25 XII 1943 roku, warto zapamiętać. Był to w istocie projekt przyszłego rządu PRL — tyle że na razie nieprzydatny, Stalin po prostu schował go do szuflady. Sojusz starych komunistów z Berlingiem miał charakter oczywiście taktyczny, po-

mysłodawca PKN, a był nim Jakub Berman, sądził, że Stalin, który ma dość polskich kłótni, z ulgą zaaprobuje taki pojednawczy projekt rządu. Nie wyszło — więc wznowiono walkę podjazdową z Berlinem i czekano na jakieś potknięcie. „Po drodze” — przed wkroczeniem na ziemie Polski — „politrucy” przeprowadzili czystkę w LWP — ok. 500 berlingowców z AK zesłano do łagrów.

*

**

Okazję do wykończenia Berlinga stworzyło Powstanie Warszawskie. Nieudana pomoc, kilka tysięcy zabitych żołnierzy — w rezultacie zgodnych ataków sowieckich wojskowych i polskich politruków Berling znalazł się najpierw w Lublinie, potem w Moskwie. Zwycięstwo grupy politruków M. Berlingowa tłumaczy tym, że „politrucy” znaleźli protektora w osobie samego Sierowa, „który prowadzany przez Borejszą, siał największy postrach w owym czasie”.³⁷ Było to jednak zwycięstwo tymczasowe, idącym z Rosji po władzę politrukom stanęli na drodze aktywiści z PPR i AL. Nie udało się zastąpić dowódców AL-owskich przez skoczków ze specbatalionu Toruńczyka, nie pomogło też zrzucenie Kasmana, który podobno miał zlikwidować Moczara, według innych zaś plotek, nawet samego Gomułkę. Pod naciskiem Stalina spór między Polakami „rosyjskimi” a „leśnymi” zlikwidowano polubownie. Dekretem KRN z 21 lipca 1944 roku — z Armii Ludowej i I Armii Polskiej utworzone zostało jednolite Wojsko Polskie. Z AL wejść do najwyższych władz wojskowych i policyjnych m.in. Żymierski, Spychalski, Moczar — i oni staną się w najbliższych latach celem ataku „politruków”.³⁸ Dwaj pierwsi wyładują w więzieniu, trzeci pójdzie w ślady Sokorskiego, wykona symboliczny gest pokory, potępi nawet Gomułkę za odchylenia nacjonalistyczne — i będzie czekał na rewanż. Aż do roku 1968. Zwycięstwo „politruków” nie było jednak pełne. Na miejsce usuniętego Żymierskiego przyszedł Rokossowski.

Rosjanie nie pozwolili „politrukom” przejąć kontroli nad wojskiem, pozwolili im jednak opanować struktury służące do samookupacji: KBW i MBP. O pierwszej z tych organizacji — polskim odpowiedniku SS — była już mowa. Po wycofaniu przez Rosjan Kieniewiczza (który na początku 1947 roku powróci do ZSRR), kolejnymi dowódcami tej formacji zostali dawni politrucy I Dywizji: Konrad Świetlik i Juliusz Hubner — znany bohater spod Lenino. Struktury władzy obrastały oczywiście dworami — Hubnerowi, jak pamiętamy, dedy-

kował swe rymy Szenwald, Świetlikowi — Stanisław Jerzy Lec, potem do grona wielbicieli KBW doszłusuje Tadeusz Urgan. Znacznie większym powodzeniem wśród poetów cieszyło się jednak ubectwo, poświęćmy więc kilka słów strukturalom MBP.

Równocześnie z obsadzaniem KBW „politrucy” rozbudowywali aparat „bezpieczeństwa”, który w grudniu 1944 roku przekroczył stan 2 tysięcy funkcjonariuszy. Po zajęciu terenów za Wisłą, musiał ulec dalszej rozbudowie. W roku 1948 ubectwo (bez KBW, pograniczników itp.) liczyło 21,5 tys. „pracowników”, w roku 1952 — 39 200 pracowników etatowych. Do tego trzeba doliczyć agentów (1948 = 5 tys.) i informatorów (1948 = 48 tys.). Ze względu na szczupłość kadr „politrucy” nie byli w stanie opanować całej tej maszyny, starali się jednak opanować urzędy centralne i przynajmniej część wojewódzkich. Ponieważ „partyzanci” dążyli do tego samego, władza w terenie została podzielona „w kratkę” — np. szefem UB w Warszawie, a potem w Krakowie był Jan Frey-Bielecki, działacz KZMP, aktywista „łwowskiego lobby” i żołnierz sowieckiej partyzantki, a w Łodzi — Mieczysław Moczar, dowódca brygady AL. Komendantem MO w Katowicach i następnie w Krakowie był płk Józef Kratko, oficer ze specbatalionu Toruńczyka, ale w Kielcach szefem WUBP został znany z antysemitycznych poglądów mjr Spychaj-Sobczyński, „krajowiec”. Żeby jednak nie był zbyt pewny siebie — za szefa sekretariatu WUBP, który kontrolował jego poczynania, przydany mu został przez „politruków” Eta Lewkowicz Ajzenman. Kiedy Sobczyński został przeniesiony do Rzeszowa (wykonywał tam próbę generalną pogromu kieleckiego), na jego miejscu postawiono Dawida Kornhendlera, używającego nazwiska Kornecki.

W tej skomplikowanej sytuacji „politrucy” skoncentrowali ofensywę personalną na warszawskiej centrali i w ciągu kilku lat opanowali ją prawie w całości³⁹. Ostateczny jej skład zrekonstruować możemy na podstawie relacji jednego z liderów frakcji „politruków”, Józefa Światły — tego, który organizował podstępne aresztowanie 16 przywódców Polskiej Podziemnej, a także osobiście aresztował Spychalskiego i Gomułę. Po śmierci Stalina ten — najbardziej chyba zaufany i zasłużony spośród „polskich” opriczników — wyjechał do Berlina Zachodniego, gdzie 5 XII 1953 roku zgłosił się do władz amerykańskich. Niecały rok później Wolna Europa zaczęła nadawać jego rewelacje. Wynikało z nich, że władze polskie mają charakter fasadowy, że faktycznymi szefami MBP są Bierut i Berman, którzy z ramienia ZSRR rządzą Polską. Nieformalnym zaś rządem PRL jest Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Światło, który był jednym z najgorliwszych oprawców w służbie stalinizmu, wiele swoich po-

stępków zrzucił zapewne na innych, poza tym mógł załatwiać porachunki z tymi, którzy zostali w kraju. Wszystko to nakazuje ostrożność przy czytaniu jego rewelacji. Niemniej powtarzające się nazwiska tworzą wyraźną hierarchię tajnej władzy. Pamiętając więc o roli Bieruta, który, według wspomnień Sokorskiego, był pułkownikiem NKWD⁴⁰ i z ramienia tej firmy nadzorował Polskę, pamiętając o roli kontrolującego go współpracownicy — Bermana, który posiadał prawdopodobnie ten sam stopień sowieckich służb — przedstawmy strukturę Ministerstwa (czy raczej Superministerstwa) Bezpieczeństwa Publicznego.

Szefem MBP był Stanisław Radkiewicz, podobno Białorusin, syn chłopca z Polesia, przedwojenny członek KZMP i KPP, podczas wojny oficer polityczny (z-ca d-cy II PAL), działacz ZPP i zastępca sekretarza CBKP. Ważną rolę w resorcie odgrywał sowiecki doradca Biezbodow oraz występujący jako pomocnik ministra do spraw Wojsk Ochrony Pogranicza i KB W — Juliusz Hubner (Dawid Schwartz).

W czasie kiedy w MBP pracował Józef Światło, pierwszym zastępcą Radkiewicza był gen. Roman Romkowski (Menasze Griinszpan), któremu podlegały departamenty: I — kontrwywiad, VII — wywiad, X — specjalny, oraz śledczy, szkoleniowy i inwigilacja. W różnych okresach podlegały mu także: III — podziemie, oraz V — partie i organizacje społeczne i wyznaniowe, w szczególności walka z Kościołem. Drugim wiceministrem był gen. Mieczysław Mietkowski (Mojżesz Bobrowicki, według Światły wysoki oficer rosyjski z NKWD) — podlegały mu departamenty V (kontrola partii) i XI (Kościół); w początkowym okresie odpowiadał też za budowę UB. General Jan Ptasiński kontrolował departamenty: IV (rolnictwo, przemysł lekki), VIII (transport) i IX (przemysł ciężki, górnictwo); generał Konrad Świetlik — departamenty: II (ewidencja), III (podziemie polityczne) i VI (więziennictwo).

Poszczególnymi departamentami kierowali również zaufani opricznicy. Uwagi, jakie na ich temat czynił Światło, pozwalają się zorientować w pełnej dyspozycyjności „drużyny” wędrującej po różnych urzędach i miastach.

I. Kontrwywiad — płk Stefan Antosiewicz, podobno KPP-owiec i członek WKP(b), na pewno przeszkolony w ośrodku NKWD pod Moskwą i zrzucony do Generalnej Guberni jako agent. Przed objęciem dyrektorstwa kontrwywiadu był szefem UB w Katowicach i Poznaniu, zasłynął, wedle Światły, jako „mistrz w szabrownictwie”. Drugim „hakiem” w życiorysie Antosiewicza był nie do końca wyjaśniony zarzut współpracy z przedwojenną „dwójką”. (Na pewno

współpracownikiem „dwójki” był jego rodzony wuj, co też mogło stanowić poręczny element szantażu). Na wszelki wypadek Antosiewicza kontrolował rosyjski „doradca”, wykładowca OSI, ppłk Adam Gajewski.

II. Ewidencja i archiwum, cenzura korespondencji zagranicznej — płk Michał Taboryski, przedwojenny działacz KPZB, Białorusin ożeniony z Rosjanką. W 1952 roku zostanie on członkiem speckomisji powołanej do fałszowania wyborów; członkami tego gremium będą najbardziej zaufani — m.in. major Bień, który wydobywał zeznania od Lechowicza, major Zygfryd Szenk, który pracował już w komisji fałszującej wybory w 1947 roku (za te zasługi zostanie wiceministrem spraw wewnętrznych aż do roku 1968) i oczywiście sam Światło. Speckomisja była szkolona przez sowiecką agentkę, tow. Konopko, w wywabianiu treści dokumentów, podrabianiu charakteru pisma itp. Główny Komisarz Wyborczy, którym był Waclaw Barcikowski, nie wiedział — według Światły — o istnieniu i pracach speckomisji.

III. Podziemie polityczne — płk Leon Ajzen, od pewnego momentu używający nazwiska Andrzejewski. Przeszkolony przez NKWD, przyjaciel Wiktora Grosza, któremu zawdzięczał karierę, tudzież mąż Krystyny Żywulskiej, której zawdzięczał kontakty z literacką „Warszawką” i teatrykiem STS.

IV. Ochrona rolnictwa, przemysłu lekkiego, bankowości i spółdzielczości przed dywersją — płk Jan Gałczewski, podobno przedwojenny komunista.

V. Kontrola partii, organizacji społecznych, związków zawodowych — płk Julia Bristigierowa, z d. Prajs (lub Preiss), b. żona działacza syjonistycznego, Natana Bristigiera. Po wkroczeniu Sowietów do Lwowa zorganizowała tzw. Komitet Więźniów Politycznych, dzięki któremu NKWD mogło wyłapać wszystkich „odchyleńców” partyjnych — taki był — wg Światły — początek współpracy Bristigierowej z NKWD; początek oszałamiającej kariery, której szczytem będzie objęcie kontroli nad PZPR i innymi organizacjami, twórczych nie wyłączając. Towarzyszka „Luna” będzie członkiem wielu tajnych komisji, będzie też brała udział w naradach Politbiura PPR i PZPR — formalnie nie wchodząc w jego skład. Dlatego nazywano ją „dodatkowym ministrem BP”.

VI. Więziennictwo — płk Hipolit Duliasz, z pochodzenia „robociarz z kieleckiego”, b. szef UB w Sandomierzu i Rzeszowie. Na obu sta-

nowiskach zachowywał się jak szef gangu — szabrował, ale pozwalał też szabrować podległym sobie pracownikom. Ofiarą tych kradzieży padała ludność polska.

VII. Wywiad — płk L. Sienkiewicz, oficer sowiecki, z pochodzenia Litwin lub Łotysz. Departamentem de facto kierował „doradca” — N. (Nikołaj? Natan?) Rzyzy.

VIII. Walka ze szpiegostwem w transporcie — płk Jan Zabawski, Białorusin, przedwojenny agent sowiecki działający w Polsce, przyjaciel Romkowskiego, któremu zawdzięczał stanowisko.

IX. Ochrona przemysłu ciężkiego i górnictwa — ppłk Jan Górecki, b. szef UB w Poznaniu bądź Bydgoszczy. Światło nie miał informacji na jego temat, z czego może wynikać, iż nie należał do ścisłej „drużyny” władzy.

X. — Nadzór nad PZPR — płk Anatol Fejgin, zastępca — Józef Światło (Fleischfarb). Światło był przedwojennym działaczem KPP, znajomym Romkowskiego z KZMP. Jako łącznik chodził po zatwierdzenia instrukcji Bieruta do „doradcy” MBP, generała NKWD Lalina, współpracował z Sierowem przy aresztowaniu 16 przywódców polskiego Państwa Podziemnego. „Doradcą” dyrektora departamentu był płk NKWD Sigaczow.

XI. Walka z Kościołem — ppłk Więckowski, Białorusin, zaufany Sierowa, oficer wywiadu zrzucony do Polski w czasie okupacji. On i jego zastępca, Demidok, aresztowali w pałacu arcybiskupim w Warszawie kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przygotowaniem klasztoru pod Lidzbarkiem, gdzie początkowo więziony był kardynał, kierował osobiście wiceminister bezpieczeństwa, Konrad Świetlik. Przygotowanie polegało m.in. na zainstalowaniu podsłuchu w celi przeznaczonej dla Wyszyńskiego; system czujników i lampek sygnalizował, w którym miejscu klasztoru więzień aktualnie przebywał. W celach sąsiednich zamieszkał ksiądz i zakonnica — oczywiście agenci bezpieczeństwa. Całości obiektu pilnowała kompania KBW.

Ważne znaczenie miały też inne „nie ponumerowane” departamenty.

Departament Śledczy. Dyrektor — płk Józef Różański, brat Jerzego Borejszy, wypróbowany agent sowiecki. Podobno przed 1939 rokiem wykonywał jakąś misję dla wywiadu sowieckiego w Palestynie,

w 1940 w specjalnym oddziale NKWD rozpracowywał ludność b. województwa rówieńskiego i łuckiego, w 1940-41 rozpracowywał jeńców polskich w obozie w Starobielsku. Zastępcą Różańskiego był w latach 1948-50 Adam Humer, wcześniej, w 1946 roku, jeden z nadzorców „pogromu” kieleckiego — więc agent obdarzony niezwykłym zaufaniem i to nie tylko w Warszawie.

Departament Personalny. Prawie wyłącznie Białorusini i Rosjanie, dyrektor — płk Mikołaj Orechwa, Rosjanin, aktywista WKP(b). Orechwa demonstracyjnie odmawiał przyjęcia, choćby na pokaz, polskiego obywatelstwa; dekorowany odznaczeniami PRL odpowiadał: „służu Sowietскому Sojuzu”.

Departament Łączności — zajmujący się także podsłuchami i zagłuszaniem obcych radiostacji. Dyrektor — sowiecki pułkownik Suczek, wcześniej będący szefem łączności I Dywizji i KBW.

Departament Ochrony Rządu — płk Faustyn Grzybowski, Rosjanin, „absolwent” szkoły wywiadowczej w Kujbyszewie, szef WUBP kolejno w Białymstoku i we Wrocławiu. Ochronę prez. Bieruta zabezpieczał inny oficer NKWD — ppłk Lachowski. Cały personel tego departamentu składał się, według Światły, z Rosjan, Białorusinów i Ukraińców.

Departament Finansowy. Dyrektorem był rosyjski pułkownik Kisielów, którego kontroli podlegały finanse MBP, z wyjątkiem specjalnego funduszu operacyjnego, pozostającego w gestii gen. Romana Romkowskiego — co dowodzi pozycji tego ostatniego. Wiceminister Romkowski dysponował też tajną kasą Biura Politycznego KC PZPR, która mieściła się w gmachu MBP. Fundusze tajnej kasy pochodziły z konfiskat mienia obywateli polskich po wojnie, także z konfiskaty przemytu i ze skupu walut na czarnym rynku. Przeznaczano je nie tylko na akcje dywersyjne, lecz także na finansowanie wyjazdów zagranicznych najbardziej zaufanych członków „drużyny”. (Kilkakrotnie otrzymywali takie dotacje m.in. Mietkowski i Światło).

Departament Szkoleniowy. Płk Józef Kratko — według Światły — działacz KPP, chełmski Żyd zrzucony w 1943 roku z grupą inicjatywną Roberta Satanowskiego na Lubelszczyznę. Przed pracą w MBP — komendant wojewódzki MO w Katowicach i w Krakowie. Etc., etc.

Ku czci tego to Superministerstwa i za jego pieniądze poeci polscy wydadzą 22 lipca 1954 roku zbiór pt. *Wiersze i pieśni poświęcone pra-*

ownikom bezpieczeństwa. O zbioru i o poetach była i jeszcze będzie mowa; w tym miejscu odnotować trzeba, iż poeci ci mieli pecha. Ledwo zdążyli wydać tę zbiorową lojalkę — a już kilka miesięcy później, w grudniu 1954, właśnie pod wpływem rewelacji Światły, MBP zostało rozwiązane...

5. Poezja i proza służb specjalnych

Im bardziej nasilał się terror, tym piękniejsze były wiersze o bezpieczeństwie. Mitologizowanie tej zbrodniczej formacji odbywało się na zamówienie tych samych ludzi, którzy wydawali rozkazy do popełnienia zbrodni. Poeci wywiązywali się z tego zadania różnie — bądź odwołując się do form tradycyjnych, bądź sięgając po nowe wynalazki, krzyżujące np. wiersz z reportażem. Jeśli chodzi o wzorce klasyczne, przeważały na ogół dwie strategie. Pierwsza polegała na ominięciu właściwego (a kłopotliwego) tematu i zastąpienie opisu pracy bezpieki pochwałami na temat tejże. Do mistrzostwa strategię tę doprowadził Urgacz, który — jeśli chodzi o temat — poprzestał na powtórzeniu odrealnionej nieco nazwy „Bezpieczeństwo”. Obudował jednak tę nazwę komplementami w postaci metafor i wątków wywołujących pozytywne, wręcz radosne skojarzenia. MBP w jego pieśni to nie tylko „Bezpieczeństwo” w obydwu tego słowa znaczeniach, to także coś, co musi kojarzyć się z młodością, żarem męstwa, urodą i gwiazdami. W pieśni pt. „Kraj młodości” Urgacz bardzo subtelnie przenosi uczucia czytelnika z piękna ojczyzny na piękno, młodość i żarliwość bezpieki:

**Nasza ziemia, jak gorąca gwiazda,
światłem gromi przedwieczorny mrok,
bukietami pieśni kwitnie w miastach,
żywym złotem szumi z pól i łąk.
Niebo krwią hutniczych lun kraśniej,
traktor łamie czarne fale grud.
Piorunami czynów kreśli dzieje
twój, ojczyzno, bohaterski lud.**

Refren:

**Ojczyzno, to dla ciebie szlakiem wiosen i zim
szturmujemy daleki czas,
czas młodości pięknej tak jak ty, tak jak ty,
tak jak stal bez rdzy i skaz.**

**Od urody twojej wrogom wara!
Od piastowskich granic ręce precz!**

**Ludzkim śmiechem w ciszy, w zórz koralach
Promieniuje Pospolita Rzecz.
Znany wrogom żar naszego męstwa,
znany cierpki płomień naszej krwi —
towarzysze nasi z Bezpieczeństwa
bronią, Polsko, twoich młodych dni.**

Refren: Ojczyzno, to dla ciebie... itd.

**Wierni Partii budujemy ciebie,
jak przed nami nie budował nikt.
My gwiazdami miast palimy niebo,
my — kość z kości i krew z twojej krwi.
Nie zakłóci wróg naszego szczęścia
jadem zbrodni ani jadem zdrad.
Towarzysze nasi z Bezpieczeństwa
bronią, Polsko, twoich młodych lat.**

Refren: Ojczyzno, to dla ciebie... itd.⁴¹

Inny kierunek mitologizacji wybrał Mandalian. On także nie mógł napisać o bezpiecie niczego konkretnego, nie mógł napisać prawdy politycznej i wyjaśnić, z kim walczą nasi opricznicy, nie mógł przekazać prawdy materialnej, fizjologicznej, pokazując, jak oni walczą. Ominął tę trudność, patrząc z drugiej strony lornetki niż jego poprzednik. Urgacz chwalił niejako całość, chwalił z takiej już odległości, że nie było widać szczegółów. Mandalian także nie chciał pokazać bezpieki zbyt dokładnie — postanowił więc podejść tak blisko, by nie było widać już nic. Poszedł w prawdę szczegółu, w drobiazg tak oczywisty jak zmęczenie człowieka ciężko pracującego. Lecz właśnie poprzez to zmęczenie nie można było już dostrzec samego bohatera wiersza. Major zmęczony tracił swą demoniczność, okazywał się kimś ludzkim, jednym z nas. Zaś przejście od zmęczenia do snu narzucało się w sposób oczywisty. Dzięki temu chwytowi, Mandalian uzyskał dwie korzyści: ożywił wiersz przemyślnie wprowadzonym dialogiem, a jednocześnie sen otworzył rodzaj cudzysłowu. Zadaniem, jakie postawił przed sobą Mandalian, była swego rodzaju sakralizacja bezpieki, ale sakralizacja poprzez wizję podobną do tych, jakie przeżywali natchnieni mnisi, mogłaby razić patosem, śmieszyć — a to znaczy: ośmieszać. Mandalian potrafił patos oswoić — biorąc go w nawias, łagodząc snem i odrobiną ironii, całość podlał sosem ludzkiego ciepła — i w ten sposób prawie narzucił pozytywne skojarzenia z bezpieką. Piszę „prawie” — bo efekt końcowy popsuty został powrotem do gazetowych, patetycznych formuł:

W pokoju,
gdzie gołe kąty
świeciły pustkami —
nie działa,
nie granice,
nie linie frontów,
tylko biurko ich rozdzielało.

W pokoju,
gdzie dużo palili,
a mówili
niechętnie i mało,
i każde pytanie
palilo,
i każda odpowiedź
kłamala.

Serce krzychało:
„Patrz,
patrz w oczy”,
a majorowi
chciało się spać,
tyle nocy...
nie dospanych,
mętnych,
poplątanych,
od dymu ciasnych,
„wyprowadzić”
rzekł konwojentom
i zasnął.

Śpij, majorze,
świt niedaleko,
wieszysz:
księżyc zaciąga wartę;
szósty rok już nie śpi Bezpieka,
strzegąc ziemi
panom wydartej.

Brnęła noc
przez serce,
przez rżyska,
kolejami się snuła,

po torach,
i przyszedł towarzysz Dzierżyński
do towarzysza majora.

Z krzesła zrywając się,
patrzając,
(przecież twarz tę od dziecka znałeś),
major stanął na baczność
i słów
nie potrafił znaleźć.
Barki zdrętwiały ból ciał,
tętno waliło w skroniach.

— Towarzyszu Dzierżyński,
pozwólcie,
Opowiem o nas.

Chyba chcecie wiedzieć,
jak dzisiaj,
jakie sprawy
i jakie troski?
Zwyciężyliśmy, towarzyszu,
nową
budujemy Polskę.

Z gruzów,
z ruin
rośnie budowa,
robociarz rządzi,
kolejarz,
hutnik.
Towarzyszu,
wam tylko powiem,
jakże bywa tu czasem trudno.

Jeszcze wróg
do końca nie uległ,
jeszcze w owczej
chowa się skórze,
jeszcze siedzi na miedzach kulak,
w czarne grunty łapy zanurzył,
jeszcze gnieździ się
różna swołocz
po zapadłych,
ciemnych powiatach.

„Ale wy musicie podolać”
rewolucja nam powiada.
Podolamy,
choć nie z żelaza,
przecież po to jesteśmy na ziemi;
naszej Partii,
naszej klasy,
nigdy w życiu nie zawiedziemy!

Dzierżyński patrzył:
jakże ojczysta
noc
za oknem
drzewa kołysze:
— Cóż, jestem stary czekista,
a zazdrość wam,
towarzyszu.

Zazdrość wam nocy łódzkiej,
tej,
na Piotrkowskiej,
i tej w oczach
znajomej,
ludzkiej,
niepokojnej bezpieczniejszej troski.

Zamilkł,
opuścił ręce,
uśmiechnął się,
prosto,
bez żalu:
— Wicie,
wtedy
gdy nawaliło serce,
to właśnie widziałem.

Major pięści zaciska,
a pięści ma ciężkie, czerstwe,
i idzie Feliks Dzierżyński
z majorem
przez gmach Bezpieczeństwa.

„To właśnie widziałem”
echo na piętrach krzyczy,
prężąc zmęczone ciała,
wyciągają się wartownicy.

Oczy otwarte na oścież,
ramię obok ramienia,

ludzie z krwi i kości,
ludzie z prawdziwego zdarzenia.

Major obudził się,
staął,
zadzwonil,
kazał wywołać,
i znów padały pytania,
i znów kłamała odpowiedź.

Słowa milczały,
sztywne,
i myśl urywała się raptem,
lecz nawet z tych negatywów
major wywoła prawdę.

„To właśnie widziałem” —
echo powtórzy,
i teraz
biurko,
co ich rozdzielało
najeży się kłami papierów.

Notuj, majorze, notuj,
szukaj, majorze, nici,
żadna brunatna holota
nie powstrzyma naszego życia.

Stary przed tobą wróg,
szpieg i kret,
ty go w garści masz,
myślą myśl zakłamaną pruj,
słowo każde na dłoni waż.

Za nim
wojen wodorowych mit,
dolarami mu w kieszeni dźwięczy,
a za tobą jesteśmy my,
nas, majorze, o wiele więcej.

Cóż więc z tego,
że jeszcze dość ich,
do morderstwa szykujących atomy,
my ojczyzny naszej młodości
nie oddamy nigdy nikomu!⁴²

Śledztwa, które opisywał Mandalian, trwać miały jeszcze latami. Wyglądały inaczej, niż chciałby nam wmówić poeta, ich skutkiem była często śmierć — czasem morderstwo w celi, czasem morderstwo sądowe. Niektóre śledztwa przygotowywali wspólnie pracownicy Informacji i aparat MBP. Należały do nich „kiblowe” śledztwa przeciwko lotnikom aresztowanym w roku 1948. Wśród okarżonych znalazł się bohater Września 1939, a następnie bitwy o Anglię, legandarny as lotnictwa — płk Stanisław Skalski. W stopniu pułkownika dowodził operacjami w Europie, Afryce Płn. i we Włoszech. Niemieccy lotnicy bali się go i podziwiali: zestrzelił 22 samoloty. Anglicy i Amerykanie proponowali mu najwyższe stanowiska dowódcze — w kraju zarzucano mu „szpiegostwo na rzecz imperializmu” a nawet współpracę z faszystami. Próbowali go złamać biciem zarówno oprawcy z Informacji jak i fachowcy z MBP — Goldberg-Różański, Humer i inni. Pracowali nad tym, by go złamać, zarówno oficerowie Informacji, jak i czołowy sadysta z MBP — Różański, naczelnik wydziału (potem departamentu) śledczego. Nie udało im się złamać Skalskiego ani zmusić do zeznań przeciw innym oficerom. 7 kwietnia 1950 roku Skalski otrzymał wyrok śmierci, zamieniony na mocy amnestii na dożywocie.

Nie wszyscy oskarżeni potrafili zachować nieugiętą postawę, dramat niektórych z nich zamienił się w tragifarsę.

- W lipcu i sierpniu 1951 roku toczył się „proces generałów”. Wśród oskarżonych znaleźli się m.in. gen. Tatar oraz pułkownicy Utnik i Nowicki (stąd skrót TUN), którzy w 1947 roku przekazali władzom Polski Ludowej skarb Funduszu Obrony Narodowej. Wbrew legendom nie były to sztaby złota przemycone w trumnie Żeligowskiego, lecz kosztowności i pieniądze przekazane do ambasady PRL w Londynie. Szczegóły tej akcji konsultowano z szefem wywiadu wojskowego Komarem, który był jednocześnie jednym z dyrektorów MBP, oraz z ówczesnym zwierzchnikiem służb specjalnych — Szyrem. Jeśli FON nie powędrował do Moskwy — stał się tajnym funduszem tej „opriczniny” komunistów i posłużył do umacniania ich władzy. Jakaś jego część została zapewne rozkradziona przez najwyższych dostojników partyjnych. Po przyjeździe do Polski w lipcu 1948 roku Tatar został odznaczony przez Bieruta Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski IV klasy, Nowicki otrzymał klasę V, Utnik zaś awans z podpułkownika na pułkownika. Potem zarzucano im szpiegostwo, a ich poddyktowany naiwnością czyn nazwano znanym skądinąd określeniem: akcja „Koń Trojański”. Generał Tatar otrzymał dożywocie, pułkownicy po 15 lat więzienia. Podobne wyroki otrzymali inni oficerowie podłączeni do tego procesu — między innymi generałowie Kirchmayer

i Herman. Jakiś czas potem aresztowany został gen. Komar, co mogło się łączyć z tą sprawą, a mogło łączyć się też ze sprawą Gomułki. Jedno zresztą nie wykluczało drugiego, do tego wrócimy później.

- 31 lipca 1952 roku ogłoszono wyrok w trwającej od 1950 roku sprawie tzw. „Grupy kierownictwa konspiracji Marynarki Wojennej”. Z pięciu wyroków śmierci wykonano trzy. Straceni zostali komandorzy: Jerzy Staniewicz, Zbigniew Przybyszewski i Stanisław Mieszkowski.

- 8 sierpnia 1952 roku zapadły wyroki w sprawie „grupy konspiracyjnej oficerów Sztabu Generalnego”. Bierut odrzucił wszystkie próśby o łaskę — rozstrzelani zostali podpułkownicy Marian Orlik i Aleksander Kita. Pierwszy był synem robotnika, drugi — fornała, obydwoj — kawalerami Złotych Krzyży Zasługi, które otrzymali w 1947 roku.

- 15 października 1952 odbył się proces drugiej grupy oficerów lotnictwa oskrżonych o szpiegostwo. W większości byli to oficerowie przedwojenni, wśród nich ppłk Roman Rypson, dowódca eskadry we wrześniu 1939 roku, oraz ppłk Zygmunt Sokołowski — kawaler Virtuti i Krzyża Walecznych (czterokrotnie). Śledztwem kierował sowiecki podpułkownik Naum Lewandowski, pomagali mu ppłk Mitrofan Sołopienko oraz polski szef sekcji śledczej — kpt. Zygmunt Lindauer. Dwaj główni oskarżeni dostali najwyższe wyroki. Trzeci karę śmierci otrzymał inż. mjr Roman Kurkiewicz, wysokiej klasy specjalista z Polskich Zakładów Lotniczych, były szef Oddziału Przemysłu Lotniczego w sztabie generała Sikorskiego. Roman Rypson został rozstrzelany 28 kwietnia 1953 — już po śmierci Stalina. Pozostałym wstrzymano wykonanie wyroków, gdyż prokurator Skulbaszewski stwierdził, że potrzebni mu będą w innych sprawach jako świadkowie. Latem 1953 roku doszedł do wniosku, że ppłk Sokołowski nie jest mu już potrzebny — bohater bitwy o Anglię został rozstrzelany 28 sierpnia. Z majora Kurkiewicza Skulbaszewski zrezygnował dopiero w styczniu 1954 roku, było to już po ucieczce na Zachód wicedyrektora X Departamentu, Józefa Światły; aparat terroru zacierał stare ślady, nie chciano tworzyć nowych. Karę śmierci zamieniono Kurkiewiczowi na dożywocie, w roku 1956 sąd uchylił wszystkie wyroki i zrehabilitował skazanych.

- 24 lutego 1953 powieszony został gen. Emil Fieldorf — „Nil”.

- 26 maja 1953 rozstrzelani zostali kierujący szkoleniem w Okręgu nr 1 (Warszawa) pułkownicy: Aleksander Rode i Feliks Michałowski.

- 10 października 1953 rostrzelany został major Armii Krajowej, poeta Andrzej Czaykowski — cichociemny, dowódca batalionu „Ryś” i „Oaza-Ryś” w Powstaniu Warszawskim, odznaczony za bohaterstwo

Krzyżem Virtuti Militari. Skazany został już po śmierci Stalina, 30 kwietnia 1953 roku. Przewodniczył rozprawie Mieczysław Widaj, wyrok zatwierdził prezes Najwyższego Sądu Wojskowego płk Tomaszewski 31 sierpnia 1953. Przy wykonaniu wyroku asystowali: sędzia — porucznik Stefan Michnik, prokurator — Czesław Bartłomiejczyk, naczelnik więzienia — Grabicki i lekarz — pułkownik Kasztelański. Plutonem egzekucyjnym dowodził sierżant Aleksander Dzieją.

*

**

Nie trzeba mnożyć przykładów, by zrozumieć, że sądownictwo wojskowe było przedłużeniem wojskowego aparatu terroru. Również i tym pionem kierowali dłuższy czas oficerowie sowieccy. Organizował je generał Aleksander Tarnowski, jego następcami byli: Aleksander Michniewicz, Wilhelm Świątkowski i wspomniany przed chwilą Aleksander Tomaszewski, ten, który jeszcze w sierpniu 1953 roku zatwierdzał wyroki śmierci. Naczelnym prokuratorem wojskowym był również sowiecki pułkownik, Antoni Skulbaszewski, pomagali mu gorliwie, nawet nadgorliwie, generał Stanisław Zarako-Zarakowski, oraz prokuratorzy do tzw. spraw szczególnych: podpułkownicy Maksymilian Lityński i Józef Feldman. Dłuższą listę przestępców podaje Jerzy Poksiński, na którego pracy w tym rozdziale się opieram.⁴³

W okresie Polski Lubelskiej, w 1944 roku, sądy wojskowe skazały 971 osób (w tym 112 cywilnych), w 1945 — 2006. Wydano 174 wyroki śmierci, wykonano 99. To był początek akcji, którą można określić mianem Katynia.

W latach 1946-1949 sądy wojskowe wydały już 80725 wyroków, skazywały nie tylko wojskowych, większość, bo 45 319 orzeczeń, dotyczyła osób cywilnych. Wydano 2583 wyroki śmierci, większość z nich wykonano. Cały kraj został pokryty siecią Okręgowych Sądów Wojskowych. Prócz procesów „kiblowych” (za zamkniętymi drzwiami), urządzano procesy pokazowe, na sale wpuszczano publiczność, dziennikarzy — by w ten sposób rozpowszechnić strach. Jedną z najlepiej przygotowanych pokazówek był proces dowództwa „Klimczoka” — działającej na południu kraju grupy Korpusu Wojska Polskiego. Proces odbywał się od 15 października 1946 roku w katowickim kinie „Zorza”, a wyreżyserowany był tak, by przypominał rozprawy rewolucyjnych trybunałów ludowych. Porucznik Gerard Szczurek, PPS-owiec, dowódca „Klimczoka”, przedstawiony jako „bandyta z NSZ”, miał z góry zapewniony wyrok śmierci. Chodziło tylko

0 efekt propagandowy. Równie dobrze nagłośniony był „proces generałów” (TUN) — transmitowany przez radio, upowszechniony przez kronikę filmową. Istotnym elementem w tym przypadku było załamanie się oficerów, którzy przed sądem powtarzali wyuczone lekcje. Mniej głośny, ale bardzo ważny, był proces Inspektoratu Zamojskiego WiN (październik 1951 roku), w którym władze połączyły atak na podziemie i „bandy” z kampanią antykościelną. Podobny cel po latach przyświecać będzie władzom obracającym proces morderców księdza Popiełuszki w rozprawę z Kościołem i religią. Skojarzenie to nie jest przypadkowe z jeszcze jednego powodu: procesowi Inspektoratu Zamojskiego i atakom na Kościół zawdzięcza swoją karierę Jerzy Urban, czołowy propagandysta stanu wojennego. Ziejące nienawiścią oskarżenia lokował wtedy na szpaltach *Nowej Wsi*, pod protektorem czołowej ministrantki stalinizmu — Ireny Rybczyńskiej. Pismo przeznaczone było dla czytelnika masowego, lecz prymitywnego, i nie miało go oświecać, lecz „utrwać”, wbijając w głowę frazesy i stereotypy. Trzeba przyznać, że już wtedy Urban zapowiadał się na rzecznika stanu wojennego.

MORDERCY I SZPIEDZY UKARANI

Rok 1950 utkwił nam w pamięci, jako rok wspaniałych osiągnięć produkcyjnych, jako rok wzmożonego wysiłku nad budową podstaw socjalizmu. A jednak na wiosnę 1950 r. organa bezpieczeństwa zlikwidowały działającą na terenie Lubelszczyzny dywersyjno-szpiegowską bandę pod nazwą „Inspektorat Zamojski”.

Pomyślcie, w chwili gdy robotnicy przekraczali normy, gdy chłopcy pracowali nad zwiększeniem wydajności z hektara, znaleźli się ludzie, którzy prowadzili wrogą działalność, którzy chcieli przeszkodzić nam w naszym budownictwie. Czyż kryli się oni w głębokich lasach? — Nie! Siedzibą ich był klasztor ojców bernardynów w Radecznicy. Wierni przychodzili do klasztoru, by posłuchać kazań, lecz gdyby mogli wejść do niektórych cel, ujrzeliby, co się kryje za słowami o miłości bliźniego w ustach ks. Szepelaka, Płonki i Ryby. Często bowiem w jednej z cel zamiast pogrążonego w modlitwach mnicha — można było spotkać przywódcę bandy morderców — Pilarskiego, a w piwnicach klasztoru można było zobaczyć magazyn broni, która służyła do mordowania ludzi.

Kilka dni temu bandyci z „Inspektoratu Zamojskiego” stanęli przed sądem, aby odpowiadać za swe zbrodnie. Na ławie oskarżonych obok zawodowych morderców — Pilarskiego, Skowery i innych zasiedli księża i zakonnicy: Szepelak, Płonka, Ryba i Golba.

Długi jest zapis zbrodni dokonanych przeciwko ludowi przez Pilarskiego, Szepelaka i innych współników. W pierwszych latach po wyzwoleniu organi-

zowali oni dywersję w Wojsku Polskim, szpiegowali na rzecz mocarstw zachodnich, dokonywali morderstw i grabieży, okrywając swą działalność suknią duchowną.

Wyrok na bandytów wydał naród. Ich zbrodnicza działalność skończyła się na zawsze. Ale z procesu tego wynika nauka, że powinniśmy być czujni. Nie jest przypadkiem, że wróg przywdział sutannę. Nastąpiło to na skutek obłudnej i zdradzieckiej polityki Watykanu, związanego z międzynarodowym imperializmem. Nie jest przypadkiem, że obok wielu uczciwych księży, szczerze popierających nasze socjalistyczne budownictwo — istnieją ludzie, którzy z religii chcą uczynić parawan dla swej zbrodniczej działalności. Musimy tępić przestępców w każdej postaci i musimy być tym czujniejsi, im bardziej zamaskowaną postać przybierze wróg. Dlatego też wszyscy, katolicy i niewierzący, z oburzeniem i nienawiścią zareagowali na wiadomość o zbrodniach bandytów z „Inspektoratu Zamojskiego”.

Surowy i sprawiedliwy wyrok, skazujący szefów bandy Pilarskiego i Biziora na karę śmierci, a pozostałych zbrodniarzy na kary długoletniego więzienia — zakończyły działalność bandy szpiegów i morderców.

Władza ludowa potrafi ukarać każdego każdego najemnika imperialistów, który zechce przeszkodzić w naszym socjalistycznym budownictwie.

J.U.⁴⁴

Nagłośnienie procesów nie kończyło się na reportażach. Władzom komunistycznym chodziło nie tylko o upowszechnienie, ale także o utrwalenie stereotypu „wroga”, zakodowanie negatywnych skojarzeń w sferze emocji — do tego nadawała się poezja. Jednym z najgorliwszych „utrwalaczy” był Arnold Słucki, były oficer (?) Armii Czerwonej, na pewno zaś politruk I Armii na etacie redaktora gazetki *Do boju*. On najlepiej wiedział, że bój trwa nadal.

KOMU DZWONISZ, CHŁOPCZE...

**Komu dzwonisz, chłopcze, kajdankami?
Na Trybunał patrzysz wzrokiem mglistym,
W zagajniku woła twój rówieśnik
za plebanią, koło organisty.**

**Pokrwawione czoło swe zasłania,
zaplątany wśród gałęzi leszczyn...
Ręce krwią splamione zanurzałeś
w matczynej balii napelnionej deszczem.**

**Komu dzwonisz, chłopcze, kajdankami?
Czyś za pańską stęsknil się nahaj ką?
Na ławie z tobą dziedzic i ekonom,
co ci ojca zabił w czasie strajku.**

**Powstań, sędzia wyrok ci odczyta,
milicjanci dwaj cię wyprowadzą;
to sąsiedzi twoi, rówieśnicy,
dwaj synowie robotniczej władzy.**

**Ludzie twarz odwróć od zabójcy,
kiedy litość w nich ustąpi nienawiści,
swą wzgardę mu rzucą na drogę
z wiosek wracający traktorzyści.⁴⁵**

Wiersz Śluckiego pozornie jest sprawozdaniem z procesu jednego z partyzantów. W rzeczywistości oskarżona jest tu cała „konserwatywna” Polska — symbolizują ją pleban i organista oraz „dziedzic i ekonom”. Perfidną pomysłowość wykazał poeta w ośmieszeniu protestu więźnia. Schwytanych partyzantów — jako szczególnie niebezpiecznych — wprowadzano na sale „ludowych” trybunałów w kajdankach. Protestując — odmawiali odpowiedzi lub, zamiast odpowiadać, dzwoniли kajdanami. Poeta ośmiesza ów gest: w interpretacji Śluckiego zmienia się on w dzwonienie na mszę, staje się aluzją do zwrotu: „diabeł przebrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni...”

6. Rewolucja dla elity, czyli poeci w kamaszach

Marzeniem samodziercy Piotra I było umundurowanie i uporządkowanie wedle rang wszystkich mieszkańców Rosji. Marzenie to spełniło się w PRL, co nie powinno dziwić — ten kraj niejednokrotnie grał rolę poletka doświadczalnego. Najlepiej zostały uporządkowane wojsko, policja, i literatura, co także nie powinno dziwić. Najwyżej w tej hierarchii stał tajemniczy co do stopnia Berman, który, widać nieprzypadkowo, zarządzał bezpieczeńką i kulturą — był zatem superpolicjantem PRL — tak w materialnym, jak i duchowym wymiarze. Tuż po nim równie tajemnicza (mimo że słyneła z „rozbiezańek”) „Luna” — płk Julia Bristigierowa. Światło tłumaczył jej niezwykle mocną pozycję niezwykle inteligencją: już w Rosji potrafiła być jednocześnie kochanką Bermiana, Minca i Szyra.⁴⁶ Nawet jeśli tak było, to Światło nic z tego nie zrozumiał: nie ona była ich kochanką, lecz oni jej kochankami. Manipulując całym, coraz liczniejszym haremem, Bristigierowa doszła do takiej pozycji, że nazywano ją nieoficjalnym wiceministrem MBP. (Kierowany przez nią Departament V zajmujący się partiami politycznymi, związkami twórczymi, a przejściowo nawet Kościołem — więc w praktyce całą kulturą — zyskał sobie niemal taką autonomię, jak osławiony Departament X). Symbolem niez-

leżności było to, że również departament Bristigierowej dysponował własnym więzieniem. Pod koniec bujnego życia towarzysza „Luna”, już jako Julia Prajs, została pisarką dla dzieci i szefową „Naszej Księgarni” — ze stratą dla dorosłych czytelników, którzy skorzystaliby więcej z jej przemyśleń, a zwłaszcza zaś wspomnień.

Krótszą nieco była kariera majora Beniamina Goldberga, znanego z naszej historii pod nazwiskiem Jerzy Borejsza. O jego zasługach dla władzy sowieckiej we Lwowie i pracy nad sowietyzacją polskich dzieci była już mowa. Po „wyzwoleniu” Borejsza został głównym architektem „łagodnej rewolucji”, której założeniami były: korumpowanie elit, sowietyzacja młodzieży, monopol środków propagandy — przy umiarkowanym stosowaniu terroru.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, jako członek ukraińskiej kompartii, Borejsza został zmobilizowany do Armii Czerwonej, gdzie pracował w VII oddziale sztabu, zajmującym się tłumaczeniami, przesłuchaniem jeńców i propagandą wśród wroga. Następnie działał w prasie wojskowej przeznaczonej dla Polaków — był redaktorem naczelnym organu *ZPP Wolna Polska*, od lipca 1944 — naczelnym organu PKWN *Rzeczpospolita*. Formalnie przez cały czas pozostawał oficerem polityczno-wychowawczym, chodził w mundurze majora, jednak po wejściu LWP do Lublina nie pomaszerował dalej z wojskiem, lecz zajął się organizacją kultury. Zakładał, a raczej wskrzeszał ZZLP, organizował pismo *Odrodzenie*, którego naczelnym mianował dawnego szefa lwowskich *Sygnatów* — Kuryluka. W październiku 1944 roku z jego inicjatywy powstała Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”, której celem kulturalnym było upowszechnianie książki, a celem politycznym — według specjalnej uchwały KC PZPR — neutralizacja środowisk wrogich komunizmowi. Przeniesiony do Warszawy „Czytelnik” stał się głównym ośrodkiem wpływu, transmitującym sowietyzm do kultury polskiej. Początkowo Borejsza opierał się na sprawdzonych we Lwowie pisarzach-kolaborantach, takich jak Ważyk, Przyboś, Jastrun, Putrament czy Pasternak. Z czasem jednak skupił wokół swego koncernu młodych i zdolnych entuzjastów stalinizmu: Koźniewskiego, Jacka Bocheńskiego, Ryszarda Matuszewskiego, Kałużyńskiego, Andrzejewskiego, Bratnego, Sandauera, a także: Annę Kamińską, Julię Hartwig i in. Dzięki inteligentnej polityce wydawniczej, Borejsza nie tylko zneutralizował, ale także pozyskał wielu pisarzy o głośnych nazwiskach, których książki drukował w tanich a masowych nakładach. Należał do nich: Czesław Miłosz (*Ocalenie* — 1945), Zofia Nałkowska (*Granica* — 1945, *Medaliony* — 1946, *Węzły życia* — 1948), Maria Dąbrowska (*Marcin*

Kozera — 1945, *Ludzie stamtąd* — 1946, *Noce i dni* — 1947), Jarosław Iwaszkiewicz (*Wiersze wybrane* — 1946, *Nowele włoskie* — 1947, *Czerwone tarcze* — 1947, *Lato w Nohant* — 1949), Antoni Słonimski (*Wybór poezji* — 1946, *Poezje* — 1951), Tadeusz Breza (*Mury Jerycha* — 1946), Leon Kruczkowski (*Kordian i cham* — 1947), Julian Tuwim (*Wybór poezji* — 1947, *Kwiaty polskie* — 1949, *Wybór poezji w nowym układzie* — 1949), Konstanty I. Gałczyński (*Zaczarowana drożka* — 1948), Kazimierz Brandys (cykl *Między wojnami* — od 1948 roku) i wielu innych. Pisarze ci byli wysyłani na spotkania z publicznością w kraju i za granicą — legitymizując władzę, reklamując ustrój i zgarbiając niezłe honoraria. Z biegiem czasu przekształcili się w dwór władcy... Dla pozyskania czytelników Borejsza drukował też klasykę — m.in. *Krzyżaków* Sienkiewicza i mocno ocenzurowanego Żeromskiego. Największym sukcesem wydawniczym Borejszy był jednak druk *Popiołu i diamentu*. Powstała z inspiracji Bermana powieść Andrzejewskiego, w oparciu o ubeckie materiały kompromitowała antysowieckie podziemie i wprowadzała do kultury polskiej wzorzec szlachetnego komunisty. Masowo wydawana, wprowadzona do kanonu lektur, powieść ta przez lat kilkadziesiąt służyła sowietyzacji młodzieży.

Wytypowany do roli partyjnego liberała Borejsza organizował przyjazdy polskich działaczy z emigracji — m.in. Eugeniusza Kwiatkowskiego z Rumunii i Anatola Sterna z Palestyny. W 1947 roku Borejsza odbył propagandową podróż do USA, skąd sprowadził działacza związkowego Bolesława Konstantego Geberta. Przy okazji popełnił jednak gafę: jeszcze na mitingu w USA przedstawił go jako przyszłego prezydenta Polski. Ta nadgorliwość stanie się powodem późniejszej niełaski, a nawet odebrania Borejszy „Czytelnika”. Wcześniej jednak Borejsza zorganizował Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju (Wrocław 25-28 VIII 1948), na który ściągnął pisarzy i naukowców z 45 krajów. Był to ogromny sukces obozu socjalistycznego i taktyki „łagodnej rewolucji”. Nie obyło się jednak bez zgrzytów: w reakcji na wystąpienie Aleksandra Fadiejewa, który nazwał Sartre’a „hieną piszącą na maszynie”, część delegatów (w tym współprzewodniczącą Julian Huxley) opuściła obrady.

Pomimo perturbacji politycznych, Borejsza pozostał zastępcą członka KC PPR, 1 października 1948 awansował do rangi zastępcy kierownika Działu Propagandy Kultury i Oświaty KC PPR, a po Kongresie Zjednoczeniowym w grudniu 1948 roku — został zastępcą członka KC PZPR. Piastował też stanowisko naczelnego redaktora przejętego przez siebie *Odrodzenia*. Jako komisarz rządu ds. „Ossolineum”, zajmował się odtworzeniem tej instytucji w Polsce i przekształ-

cenieniem jej w ośrodek sowietyzacji kultury. Zachował się przygotowany przez Borejszą „plan pracy” dla „Ossolineum”, obejmujący — jego zdaniem — zagadnienia „o charakterze wręcz rewolucyjnym”:

- a) zagadnienie językoznawstwa (listy Stalina),
- b) zagadnienia z estetyki (pisma Mao-Tse-Tunga),
- c) zagadnienia świata ożywionego i nieożywionego (...),
- d) walka Miczurina i Łysenki z teorią Weysmanowską.

W badaniach nad kulturą polską Borejsza zalecał preferować „tradycję postępową”:

- a) arianizm,
- b) literaturę plebejsko-mieszczańską,
- c) jakobinizm polski końca XVIII wieku,
- d) Oświecenie.

Ten wielki program edukacji narodowej powtarzał w zasadzie program sowietyzacji młodzieży sformowany jeszcze we Lwowie — przeznaczony był jednak dla elity, dla przyszłych inżynierów dusz. Nie dane jednak było Borejszy wcielić go w życie. W styczniu 1949 roku uległ wypadkowi samochodowemu, którego skutki okazały się tragiczne. Borejsza wrócił do pracy, lecz już nie odzyskał zdrowia, kilkakrotnie wracał do szpitala. 1 lipca zarządzeniem Bieruta Borejsza został mianowany podpułkownikiem w Korpusie Oficerów Politycznych. W tym też czasie pracował nad scenariuszem poświęconym Karolowi Świerczewskiemu — „Generał Zwycięstwa”. Borejsza był bowiem głównym pomysłodawcą uczynienia ze Świerczewskiego bohatera narodowego i wzorca dla młodzieży — czego efektem wprowadzane wkrótce w miejsce harcerstwa tzw. „drużyny walterowskie”. Pracy nad scenariuszem Borejsza też nie ukończył — zmarł w Warszawie 19 stycznia 1952 roku. Pogrzeb uświetnił nie tylko salut wojskowy, lecz także przelot eskadry samolotów, co dowodzi, jak wysoki musiał mieć stopień w opriczynie. Film pt. „Żołnierz Zwycięstwa” (w reżyserii Wandy Jakubowskiej) ukaże się na ekranach w roku 1955, ale — ze względu na „odwilż” — bez nazwiska autora scenariusza.

Nota o zasługach jednego z najinteligentniejszych przestępców w dziedzinie kultury (taką kategorię należałoby wprowadzić!) niezbędna jest do zrozumienia zarówno wielu przygód naszych literatów, jak i dla lepszego zrozumienia konkretnych utworów. Piękny wiersz poświęcił pamięci Jerzego Borejszy poeta Julian Tuwim, który snobował się zarówno na przyjaźń z szefem „Czytelnika”, jak i na przyjaźń z jego bratem — szefem Departamentu Śledczego MBP, Jackiem Różańskim. Z wiersza wynika, że „na ty” udało mu się przejść tylko z Borejszą:

DO JERZEGO BOREJSZY

Jerzy! Nie było czerwonych róż!
Zabrakło czerwonych róż w Warszawie!
Ściał je tej nocy śmiertelny mróz
I umarli — jak mogły najkrwawiej.

Zmiótl je pomór, żalobny trąd,
A te, co pozostały,
Wyrywali sobie ludzic z rąk
W kwaciarniach opustoszałych:

Bo oto miałeś schodzić
Po stopniach rewolucyjnej chwały
W ziemię, w głąb.

Jerzy! Zabrakło czerwonych róż,
Zabrakło i słów boleści!
Schodzileś w głąb, schodzileś w grób,
Cały w bojowej Pieśni!
Wyprostowany — bo w dalszy bój,
W bój ostatni, zażarty,
I szedł przy Tobie towarzysz Twój:
Sztandar Twojej Partii.

Czerwieńszy on i piękniejszy
W swej dawnej i przyszłej sławie,
Niż wszystkie czerwone róże,
Których nie mogłem złożyć
Na trumnie komunisty Jerzego Borejszy,
Bo ich zabrakło w Warszawie.
Składam — Słowo
Służące w tej samej sprawie.

Oto ona, ta sprawa:
Walczyć!
Wierzyć!
I w bębny bić!
Mówię do Ciebie żywego, Jerzy:
— Wielki to czas,
Kiedy nie trzeba wcale zmartwychwstawać,
By dalej żyć.

Trudno oprzeć się podejrzeniu, że tak naprawdę to ten wiersz był pisany dla drugiego z braci Goldbergów, tego żywego.

„Łagodna rewolucja” zaczęła się właściwie od października 1939, od Lwowa i „Czerwonego Sztandaru”. Przeznaczona była wyłącznie dla polskiej elity, dla pisarzy, poetów i innych humanistów nietrudnych do skorumpowania lub do zastraszenia (z oficerami WP i AK postępowano inaczej...). Rozpoczętą w *Czerwonym Sztandarze* pieriekówkę dusz kończył Borejsza w „Czytelniku”. Efekt jej przewyższył oczekiwania: lewicowi poeci stali się oficerami armii okupacyjnej. By nie narazić się na zarzut gołosłowności, powiedzmy parę zdań o wojskowych karierach poetów. Do stopnia majora awansowany został Stanisław Jerzy Lec (gdy dedykował wiersze Świetlikowi, miał rangę kapitana) — były oficer „oświatowy” batalionu AL im. Hołoda na Lubelszczyźnie. Po wojnie zostanie attache kulturalnym w Wiedniu; dobrze zapowiadającą się karierę wyhamuje nieudana próba emigracji do Izraela w latach 1950-1952. Nie popełni takich błędów kpt.⁴⁷ Adam Ważyk — były politruk, redaktor *Żołnierza Wolności* i „kierlit” teatrzyku I Korpusu. W Lublinie zostanie mianowany sekretarzem generalnym ZZLP, będzie także naczelnym *Twórczości* (do roku 1954), okresowo zaś członkiem KC.

Kapitanowie z partyzantki AL: Jan Król i Józef Ozga-Michalski, będą robić karierę w ruchu ludowym; pierwszy zostanie naczelnym *Wsi*, drugi — wiceprzewodniczącym NK ZSL i wiceprzewodniczącym Rady Państwa. Kapitan Jerzy Putrament zostanie sekretarzem generalnym i wiceprzewodniczącym Związku Literatów, posłem w Szwajcarii, ambasadorem w Paryżu, a po powrocie do kraju „mocnym” członkiem KC PZPR (1964-1981). Inny politruk, Paweł Hoffman, według jednych przekazów kapitan, według innych zaledwie porucznik Informacji, zostanie redaktorem rządowej *Rzeczypospolitej*, a potem organów KC: *Kuźnicy* i *Nowej Kultury*. Wiele lat będzie kierownikiem Wydziału Kultury KC PZPR. Ba! sam Marceli Reich-Ranicki łączył początki kariery „papieża literatury” ze służbą w stopniu kapitana — kierownika sekcji angielskiej wywiadu MBP. Tego samego prawdopodobnie stopnia dochrapał się Zygmunt Bauman — dziś znany jako socjolog i Autorytet Moralny. Dla dopełnienia całości dodajmy, iż stopnie poruczników WP posiadali: Janina Broniewska, Arnold Ślucky, Leon Przemski, Leon Pasternak (kierownik „wydziału literackiego” PKWN, potem naczelny *Szpilek*) i Leopold Lewin — po wojnie sekretarz generalny ZLP i naczelnik wydziału wojskowego Polskiego Radia. Słynny Artur Sandauer był zaledwie podporucznikiem. Lepiej nieco powiodło się ludziom teatru i filmu. W teatrze główną rolę grał — albo tak mu się zdawało — przedwojenny kapitan rezerwy, awansowany w LWP do stopnia podpułkownika, Władysław Krasnowiecki; podpułkownikami od filmu zostaną — wspomniani już

— Aleksander Ford i Stanisław Wohl. Tak więc nie Jaruzelski wymyślił przebieranie literatów w mundurki i nie w 1981 roku zaczął się stan wojenny w naszej kulturze. Stan ten trwał cały czas. I nawet kiedy poeci zdjęli mundury z ciał — nie potrafili zdjąć ich z wyobraźni. Na widok wyższego stopniem towarzysza duch ich będzie zawsze stawał na baczność. Kariera zbuntowanych poetów lewicowych walczących przed wojną z rządem, Kościołem i z tradycją — skończyła się w wojskowych kamaszach wydawanych z magazynów sowieckiej armii.

7. Agitka Woroszyńskiego i legenda „Ognia”

Świat, w którym żyli polscy pisarze sowieccy, porównać można do schronu, wokół którego trwa wojna. Z tym, że schron należał do okupantów, którzy łaskawie użyczyli miejsca — mogli jednak z niego wyrzucić. A wojnę toczono właśnie z rodakami pisarzy. By nie stracić dobrego mniemania o sobie, poeci przedstawiali najazd jako wyzwolenie, opór ostatnich oddziałów Armii Krajowej jako bandyckie napady, siebie samych jako... bezstronnych świadków. Wbrew pozorom, nie było to trudne, wystarczyła odrobina podłości.

Zestawienie wierszy politycznych z publicystyką okresu stalinowskiego uświadamia nam ważną cechę sowieckiej propagandy: pseudosprawozdawczość. Marksisci, wbrew własnemu materializmowi, wiedzieli, że człowiek żyje w świecie fikcji, propagandy i plotek i że dopiero poprzez te byty idealne zakotwicza się w bycie realnym. Soc-realizm produkował więc fikcyjne rzeczywistości, fikcyjnych bohaterów i fikcyjne sukcesy — a im więcej było tej fikcji, tym bardziej dbano o szczegóły. Poezję zaczęto spokrewniać z reportażem, uwiarygodniać przypisami, nazwiskami: ideałem dla wiersza Słuckiego czy Woroszyńskiego stał się reportaż Urbana, tyle że krótszy, rymowany i bardziej patetyczny. Do szantażu faktami dochodził właśnie szantaż patosem.

Obok wierszy „żołnierskich”, pisanych w imieniu wyzwolicieli (lub ku ich czci — w imieniu wyzwalanych), pojawiają się więc wiersze „dziennikarskie” — jeszcze lepiej realizujące „strategię świadka”. Jedne i drugie rozdzielają (po raz pierwszy tak radykalnie w dziejach naszej poezji) rolę od twórcy, podmiot liryczny od poety. Tak jednak musi się dziać, gdy poeta zaczyna służyć kłamstwu.

Wiersze „wojenne” nieco gorzej realizowały „strategię świadka”. Wiersze Pasternaka czy Szenwalda o wytrwałych marszach i o krwawych bojach (nb. Szenwald jeździł gazikiem i dekował się wraz z in-

nymi poetami na tyłach) nie wyrażały przeżyć ich autorów. One serwowały uczucia przeznaczone dla piechurów, podpowiadały, jak żołnierz ma myśleć, kochać, nienawidzić, ale... drogowskaz przecież nie może iść tam, dokąd wskazuje. Mówiąc „my” poeci zawsze myśleli „wy”. Wiersze „dziennikarskie” nie wykluczały propagandy wojennej, tylko trochę ją uwiarygodniały.

Poeci socrealizmu odchodzili od romantycznych wzorców pieśni żołnierskiej, kultywowanych przez Broniewskiego, a do pewnego czasu także przez nich samych, na rzecz wzorców bardziej przyziemnych, ale i bardziej wiarygodnych. Autor nie był już bohaterem, tłumem czy tłumem bohaterów, a tylko skromnym sprawozdawcą, „jednym z nas”; mówił „naszym” językiem, znał szczegóły „naszego” świata. Uznany za wiarygodnego świadka, łatwiej mógł przekonać czytelników, że bandy zabiły mu ojca albo kolegów — i to w sposób okrutny, zdradziecki. Jednym z pierwszych utworów realizujących strategię świadka był wiersz Woroszylskiego poświęcony pamięci kolegów, jeden z najczęściej przedrukowywanych wierszy tamtych lat:

PAMIĘCI KOLEGÓW

**Zetwumowców: Hajduka Andrzeja, Mrozowa
Władysława, Płaszewskiego Antoniego,
zamordowanych przez bandytów NSZ w Zakopanem**

**Krew
i śnieg,
i morderczy metal:
znowu
trzej
wypadli z szeregu.
Może czekać
daleka meta —
ci
nie dobiegną.**

**Cóż, nie pierwszych naszych
zagarnia śmierć —
tracić głowy nie warto.
Mocniej
wpiąć do serc
legitymacji karton.**

**Nasza walka trwa
nie od dziś,**

**nie od wczoraj —
który
tej walki się zaprze?**

**W jednym kierunku
toczy się historia —
naprzód.**

**Zajrzyj
w przepastne
paszcze
maszyn —
ile czeka roboty!
Ani plotką złowieszczą,
ani kulą zza płotu
nie wystraszą!⁴⁸**

Październik 1946 r.

Data, nazwiska przyjaciół, wszystkie drobne realia uwiarygodniają wiersz i jednocześnie szantażują czytelnika. Na to wszystko nakłada się jeszcze szantaż moralny: odwołanie do wspólnych wartości, które oto zostały naruszone...

Strategia świadka — pomińmy już cudzysłów — pozwala na zasłanianie dowolnych obszarów rzeczywistości — historii, moralności, polityki. Poeta nie operuje ogółem, zastępuje go sprytnie dobranymi szczegółami, wiedząc że zgodnie z zasadą pars pro toto czytelnik uogólni te szczegóły. Z rzeczy ogólnych pominięta więc została najważniejsza: tło historyczne; wokół trwało powstanie antysowieckie, śmierć „kolegów”, jeśli nastąpiła — stanowiła element walki Polaków z nowym okupantem. A wiersz Woroszylskiego napisany został właśnie z pozycji okupantów; cierpiących, to fakt, często zabijanych — ale częściej zabijających i zadających cierpienia. Strategia świadka pozwala naruszać te proporcje, kłamać za pomocą małych, cząstkowych prawd... Pominięte, a właściwie zafałszowane zostało tło moralne: Woroszyłski przeniósł swoich kolegów z obozu katów do obozu ofiar, ucharakteryzował ich na prześladowanych bojowników, na jakąś szlachetną mniejszość.

Pominięty został konkretny kontekst polityczny, ściślej mówiąc, polityczno-militarny: jesienią 1946 roku władze szykowały „atak na góry”. Chodziło o realizację dwóch celów: doraźnie o rozbięciu partyzantki „Ognia”, która panowała na Podhalu, długofalowo — o oczyszczenie terenu przed wyborami. Ważnym elementem był szykowany

na 4 listopada proces „Gabinetu Góralskiego” — przywódców „Goralenvolku”. Władze wiedziały wprawdzie, że górale nie poparli działaczy kolaborujących z Niemcami, wiedziały jednak i to, że działacze współpracujących z komunistami górale również uważali za kolaborantów. Na wszelki wypadek Podhale zostało nasyczone nie tylko oddziałami KBW i milicji; pod przykrywką przeróżnych kursów, szkoleń i robót terenowych przybyły tu grupy ubowców, pepeerowców i pracowników Informacji. Zetwuemowcy, którzy przyjechali na polecenie władz, wiedzieli, po co to robią.

By dokładniej pokazać tło — więc to wszystko, czego nie ma w wierszu — trzeba przypomnieć, że Podhale stanowiło jedno z największych ognisk Powstania Antysowieckiego i w październiku 1946 roku wciąż jeszcze było opanowane przez „Ognia”. To nie były oddziały NSZ. Józef Kuraś z Waksmundu, pseudonim „Orzeł”, stał na czele oddziału Konfederacji Tatrzańskiej. Jak „Orzeł” spadał z gór, likwidował niemieckie posterunki, strzelał też do polskich konfidentów... 29 czerwca 1943 roku Niemcy spalili jego rodzinną wieś. W ogniu zginęli żona, dwuletni synek i 73-letni ojciec Kurasia. Od tej pory zmienił on pseudonim na „Ogień”; jego oddział wszedł w skład Armii Krajowej. Wyróżniał się w rozbijaniu placówek Grenschutzu i bezlitosnym likwidowaniu maruderów, którzy odłączyli od Wehrmachtu.

Po „wyzwoleniu” Kuraś, czy to chcąc zachować oddział i teren, czy może powodowany odruchem wallenrodyzmu, weryfikuje swój stopień porucznika i zostaje kierownikiem placówki UB/MO w Nowym Targu. 11 kwietnia zabiera swoich ludzi, ubecką broń i znów odchodzi w góry. Latem 1945 roku jego oddział liczy już 450 żołnierzy zgrupowanych w 5 kompaniach. Kontrolował prawie cały teren — nie bez powodu więc nazywano go „królem Podhala”.

„Ten młody, olbrzymiego wzrostu góral, uważany był za nowoczesnego Janosika, chroniącego prześladowanych przed — zdawałoby się wszechwładną — bezpieką” — pisał Korboński. To wiarygodne świadectwo. Stefan Korboński, polityk, ale i świetny kronikarz tamtych lat, wspominał w książce *W imieniu Kremla*, jak Podhale było zafascynowane, wręcz zaczarowane „Ogniem”. Przypadkiem napotkany w okolicach Zakopanego chłopak mówił o przywódcy partyzantów „z płomieniem w oczach i z podziwem w każdym słowie”. „Zrozumiałem — pisał Korboński — jak powstają legendy. W jego opowiadaniu „Ogień” był najwyższym i najsilniejszym góralem na całym Podhalu, a poza tym najdzielniejszym, najmądrzejszym, najsprytniejszym ze wszystkich ludzi. Umie się wydobyć z każdej zasadzki

i w dodatku pobić bezpiekę. A jak to przyszedł na jarmark do Nowego Targu i bezpieka się zamknęła w swoim budynku. A jak strzela, pije i tańczy zbójnickiego!”⁴⁹

Ludność informowała „Ognia” o każdym ruchu milicji i KBW. Nic więc dziwnego, że nie tylko wymykał się obławom, ale także był mniejsze oddziały polsko-sowieckie, gdzie i jak się dało. Pomijając na razie dokładniejsze przedstawienie struktury i działań oddziałów powstańczych, podporządkowanych „Ogniowi”, wspomnijmy tylko o tych akcjach, które przeszły do góralskich legend:

- koniec kwietnia 1945 roku — obława NKWD na „Ognia”. Polscy partyzanci rozbijają Rosjan w okolicy Waksmundu i Olszyn, po czym znikają.
- 28 września 1945 roku — oddział „Groźnego” (3. kompania zwana też Plutonem Śmierci) rozbija grupę operacyjną KBW koło Czorsztyna.
- 1 stycznia 1946 roku — niespodziewana noworoczna obława UB. „Ogień” przebiega się z Waksmundu do Gronkowa, potem umacnia się na Turbaczu, który stanowił jego twierdzę.
- luty-marzec 1946 roku — rozbicie placówek MO w Czorsztynie, Rabce, Frydmanie i Ludźmierzu. Ta ostatnia akcja miała miejsce 1 kwietnia 1946 roku.
- W Niedzielę Wielkanocną miało miejsce wydarzenie pokojowe, które odbiło się echem na całym Podhalu: w Ostrowsku odbył się ślub „Ognia” z Czeską Polaczkówną, córką restauratora z Nowego Targu. Oddziały „Ognia” opanowały okolicę, jego żołnierze kierowali ruchem na okolicznych drogach, biły dzwony, karabiny strzelały na wiat. Pod koniec lata, kiedy Czeška była już w ciąży, „Ogień” wysłał ją z gór do Warszawy, jakby przeczuwając tragedię. Rzeczywistość dała znać o sobie.

Miesiące następne przyniosą wzrost sił oddziałów „Ognia” (do około 800 żołnierzy) i kilka zwycięskich potyczek. Na jedną, 6 maja 1946 roku, warto zwrócić uwagę. Tego dnia partyzanci wzięli do niewoli oddziałek WP złożony z 12 żołnierzy dowodzonych przez jakiegoś podporucznika i... wypuścili. „Ogniowcy” nie strzelali do żołnierzy, rozstrzelali natomiast ubowców i enkawudystów. Ci zresztą robili to samo ze schwytanymi partyzantami. W sierpniu jeden z oddziałów Kurasia będzie walczył na Gubałówce, inny, pod komendą Jana Janusza — „Siekiera”, rozbija 18 sierpnia krakowskie więzienie św. Michała i uwolni 60 aresztowanych. 19 października w Kościeliskach dojdzie do regularnej bitwy; padnie w niej 26 ubowców biorących udział w obławie na „Ognia”. 25 października — w tym samym miejscu — znowu dojdzie do walki. Tym razem padnie w niej 20 ubowców. Ale będzie to już ostatnie zwycięstwo partyzantów...

Wiersz Woroszylskiego opisuje jeden z tamtych dni. Tylko który?

Wiadomość o śmierci zetwuemowców prasa podała z zastanawiającym, jak na tamte czasy, 4-5 dniowym opóźnieniem, uderza też niepewność co do nazwisk. Kanon ustali dopiero *Walka Młodych*, drukując wiersz Woroszylskiego i nekrolog.⁰ Nekrolog informował, że 14 października

bezbronna grupa zetwuemowców, słuchaczy Centralnej Szkoły Spółdzielczej, została napadnięta podczas spaceru po Gubałówce przez bandę „Groźnego” z NSZ. Po dokonaniu rewizji „bandyci oddzielili od 12-osobowej grupy zetwuemowców pięciu kolegów posiadających legitymacje członkowskie ZWM i uprowadzili ich do lasu (...). Dwóm spośród pięciu uprowadzonych udało się zbiec. Pozostałych trzech zbrodniarze rozebrali do bielizny i bestialsko zamordowali. Trupy ze śladami straszliwych tortur zostały nazajutrz znalezione przez patrol MO.

W wierszu Woroszylskiego nie ma tych wszystkich szczegółów. Ktoś złośliwy może zapytać, czy rzeczywiście ofiary były jego kolegami, czy je w ogóle znał. Ale: w pierwotnej wersji utwór nie nosił wcale tytułu „Pamięci kolegów”, lecz „Nekrolog”! Dedykacja też brzmiała nieco inaczej: podawała nazwiska w tej kolejności, co oficjalny nekrolog; więc:

Pamięci kol. Mrozowa Władysława
kol. Hajduka Andrzeja
kol. Płaszewskiego Antoniego.⁵¹

Słowo „kolega” nie oznaczało bliskości, był to zetwuemowski odpowiednik „towarzysza”, więc jeszcze w pierwotnej wersji nie ma tego szantażu bliską znajomością poety z ofiarami. Dyskretna manipulacja zmieniła urzędowy nekrolog, pisany w imieniu organizacji przez działacza, w prywatny wiersz-reportaż pisany przez kolegę. Nasuwa się wątpliwość, czy poeta w ogóle był uczestnikiem zdarzeń.⁵² No cóż, dla strategii świadka wystarczy, że był tam podmiot liryczny, poeta mógł być w tym czasie na zupełnie innym szkoleniu.

Kolejny numer *Walki Młodych* doniósł o pogrzebach „ofiarników NSZ” i dorzucił trochę nowych szczegółów. Jakiś „S.K.”, który miał być uczestnikiem kursu, a pisał stylem egzaltowanego dziennikarza, w liście do redakcji opowiadał o koledze, który „wrócił spod kul NSZ-towskich i urywanym głosem opowiadał o zbrodni”. Oprócz paru sloganów, relacja zawierała dwie informacje: „żał mieliśmy do kierownika szkoły, że nie pozwolił nam iść na akcję” oraz „bandyci zostali schwytani. Poddali się. Żebrzą o łaskę”. Z opowieści „S.K.” wy-

nikąło także, iż w czasie, kiedy zetwuemowcy wrócili do szkoły (z ciałami zabitych?) — „słychać było strzały” i trwało „starcie z bandą”. Nie podano jednakże, kiedy się rozpoczęło.⁵³

Najwięcej rewelacji przynoszą jednak opisy pogrzebów, rzucają one zupełnie nowe światło na charakter zajęć „kursantów”. Otóż: pogrzeb Mrozowa odbył się w rodzinnym Gąsocinie, udział wzięły honorowe kompanie UB, MO i ORMÓ. Tego samego dnia, 20 października, we wsi Hyżne (pow. Rzeszów) odbył się pogrzeb 20-letniego Antoniego Płaszewskiego. Niesiono wieńce, maszerował 30-osobowy oddział ormowców — członków ZWM. Drużyna ORMÓ oddała też salwę honorową nad grobem. 21 października we wsi Bączal Górny (pow. Jasło) odbył się pogrzeb 27-letniego Andrzeja Hajduka. Tu także była delegacja Związku Walki Młodych, także „Wici” i Ligi Kobiet, brak jednak wzmianek o obecności MO czy UB. Za to salwę nad grobem oddała drużyna WP. W tym samym numerze zamieszczono apel ZWM z Sopotu potępiający „bandytów leśnych spod znaku NSZ i WiN” i wzywający do „masowego wstępowania do szeregów ORMÓ”⁵⁴. To wezwanie nie było zresztą konieczne, większość zetwuemowców należała jednocześnie do ORMÓ — chyba że byli już w UB czy milicji...

I tutaj, wbrew strategii przyjętej przez „świadka”, zaczynamy zbliżać się do prawdy. Na pytanie, kogo „uprowadzono”, łatwiej odpowiedzieć ogólnie niż konkretnie. Co do konkretnych nazwisk, od początku istniały rozbieżności. W redagowanej przez M. Turlejską ubeckiej epopei *Z walki przeciw zbrojnemu podziemiu* znajduje się artykuł niejakiego Stysiaka, z którego wynika, że 14 X 1946 roku banda „Powichra” uprowadziła pięciu „kursantów” i trzech spośród nich zamordowała: Mrozowa, Błaszewskiego (!) i Hajduka. Dwójce, Jadwidze Krzystek i Wł. Ossolińskiemu, udało się zbiec.⁵⁵ Istnieje też rzekomy dziennik „Ognia”, publikowany we fragmentach, w dwóch różniących się wersjach. W wersji cytowanej (falszowanej?) przez krakowskiego pisarza i milicjanta Wł. Machejka incydent z „kursantami” nie istnieje⁵⁶, w wersji cytowanej (falszowanej?) przez krakowskiego ubeka i pisarza S. Wałacha pod datą 16 X (!) podane są trzy nazwiska: Ossoliński, Hajduk i Płaszewski.⁵⁷ Gdyby przyjąć, że dziennik „Ognia” nie został akurat w tym miejscu sfalszowany, nasuwa się podejrzenie, że Mrozow mógł zginąć w innych okolicznościach i że został ze względów propagandowych (dobre, internacjonalistyczne nazwisko!) dołączony do „kolegów”.

Na pytanie, kim byli uprowadzeni, odpowiedzieć jest nieco łatwiej. Jeśli założyć, że opisy pogrzebów nie były sfalszowane, nasuwa się podejrzenie, że Mrozow był ubowcem, Płaszewski (Błaszewski) or-

mowcem i członkiem ZWM, Hajduk mógł być żołnierzem lub żołnierzem skierowanym do KBW. Jeśli tak (cały czas poruszamy się po grząskim gruncie przypuszczeń), to trzeba by uznać, że 16 X odbyła się w pobliżu Zakopanego nieudana obława na partyzantów, w której wzięli udział zarówno ormowcy, jak żołnierze. Czy „kursanci” siedzieli w tym czasie w budynku i tylko z daleka słyszeli strzały? — trudno wyjaśnić. Czy były ofiary wśród partyzantów, ilu z nich zostało schwytanych i „żebrało o łaskę”? — znów nie wiadomo.

Nie wiadomo też, jaki oddział partyzantów miał stać się ofiarą obławy ubeków, kabewiaków i innego rodzaju „kursantów”.

Oddział Partyzancki AK „Błyskawica” — tak oficjalnie brzmiała nazwa zgrupowania Kurasia — „Ognia” (i takiej pieczętki, z literami AK i orłem w koronie, używał) liczył około 800 ludzi i został podzielony na kilka jednostek. W czasie, o którym mowa, „Ogień” wraz z grupą ochrony sztabu, którą dowodził Jan Kolasa — „Powicher”, przebywał na Turbaczu. W terenie znajdowały się kompanie:

- I — którą początkowo dowodził „Lis” — Eugeniusz Melnyczuk i którą można od razu wyłączyć z rozważań, operowała bowiem na Spiszu i w Nowosądeckiem, między Czorsztynem a Szczawnicą;
- II — „tatrzańska” (d-ca „Rysiek” — ppor. Stefan Ostaszewski), której będzie trzeba poświęcić uwagę, gdyż zasięg jej działalności obejmował Tatry od Czarnego Dunajca po Słowację;
- III — zwana „Plutonem Śmierci” (d-ca Marian Stawiarski — „Groźny”) — działała od Nowego Targu po Rabkę, lecz zjawiała się i w Zakopanem;
- IV — oddział „Dzielnego” (Włodzimierza Bystrzyckiego) walczący w okolicach Szczawy;
- V — kompania por. Edwarda Radygi — „Łosia” (w pow. Limanowa!);
- VI — oddział krakowski „Mściciela” — od sierpnia 1946 operował w Miechowskim;
- VII — kompania „Zemsta” (d-ca Zygmunt Wawrzuta) — w Nowosądeckiem;
- VIII — „Grot” (d-ca Marian Mordowski — „Ojciec”) — Limanowskie i Nowosądeckie;
- IX — „Huragan” (d-ca Jan Ziolkowski) — również Nowosądeckie.

To wyliczenie pozwala wykluczyć większość oddziałów. W grę mógłby wchodzić tylko Pluton Śmierci, kompania tatrzańska „Ryśka” i ewentualnie sztab „Ognia”.

- „Pluton Śmierci” dowodzony przez „Groźnego” (Marian Stawiar-ski) operował w tym czasie na wschód od Nowego Targu. 16 paź-dziernika 1946 r. Marian Stawiar-ski bądź już nie żył, bądź leżał cięż-ko ranny we wsi Bielinka. Nie znamy pewnej daty jego śmierci, wiemy tylko, że został otoczony przez oddział KBW, że ostrzeliwał się w drzwiach domu, zabijając dwóch uczestników obławy, a raniąc kilkunastu. Wraz z „Groźnym” został zabity opiekujący się nim kolega. Włączenie „Groźnego” do opowieści o uprowadzonych kur-santach było podyktowane względami propagandowymi — dowo-dzony przez niego „Pluton Śmierci” stawał się legendą Podhala. Być może chodziło także o alibi dla przeprowadzonej przeciwko niemu akcji.

- II kompania operująca w rejonie Zakopanego przeżywała pod-ówczas kryzys. Jej dowódca, „Rysiek”-Ostaszewski po napisaniu dra-matycznego listu do „Ognia” rozpuścił — przynajmniej na czas jakiś — oddział. Uważał, że w istniejącej sytuacji, przy wielokrotnej prze-wadze oddziałów okupujących Podhale, walka skończy się samobój-stwem. Dopiero 17 października, więc już po interesujących nas wy-darzeniach, „Ogień” wyznaczył nowego dowódcę — Jana Kolasę, ps. „Powicher”. Zorganizował on na powrót II kompanię i dowodził nią aż do grudnia, wymykając się kolejnym obławom. 7 XII 1946 roku został otoczony w Dolinie Chochołowskiej przez przeważające siły KBW (około 200 żołnierzy) i UB. 9 partyzantów zostało zastrzelo-nych, 12 wzięto do niewoli, kilku — razem z „Powichrem” — zdołało się przebić. Dołączyli do oddziału sztabowego „Ognia” i wraz z nim walczyli jeszcze na Turbaczu na początku 1947 roku.

Nie jest łatwo zweryfikować relację naocznego (najemnego) świad-ka. Woroszyński po prostu kłamie, opierając się na przekazach z dru-giej ręki i materiałach propagandowych nakazujących przedstawiać ofiary jako katów. Nie można jednak wykluczyć kilku hipotez:

- że około 16 października (kurs zaczął się 15 X!) doszło do potyczki jakiejś grupy ORMO czy KBW, szykującej się do ataku na góry — z jakąś grupką partyzantów, np. z rozpuszczonej II kompanii. (Moż-liwość taką wykluczył w rozmowie ze mną „Rysiek”-Ostaszewski, lecz jak wiemy, nie było go już wtedy w rejonie Zakopanego). Komuniści potyczkę przegrali i uciekli — zostawiając w rękach partyzantów kil-ku ludzi. Zobaczywszy, iż wśród wziętych do niewoli są jacyś młodzi ludzie (para Krzystek — Ossoliński?), partyzanci wypuścili większość złapanych. Okoliczności śmierci „kolegów” Woroszyńskiego z ZWM,

UB czy KBW pozostają nie wyjaśnione — najprawdopodobniej zginęli podczas obławy;

- że cała sprawa była prowokacją, która wymknęła się z rąk organizatorów. Być może, rzeczywiście jakaś młodzież została wypuszczona na spacer po Gubałówce — wiedząc lub nie, że ma odegrać rolę zaatakowanych przez bandę ofiar; być może do sfingowanego przez UB ataku włączyli się autentyczni partyzanci. Taki przekaz także istnieje;
- że historia tych zamordowanych została przez propagandę wymyślona w celu odwrócenia uwagi od klęski całej operacji. „Atak na góry” przygotowano niezwykle starannie — wysiedlono (jak potem w akcji Wisła!) kilka tysięcy osób z całego Podhala, na teren Podgórze rzucono tysiące ubeków i ormowców oraz regularne bataliony Wojsk Wewnętrznych — m.in. Samodzielny 6. Batalion WBW „Kra-ków” i Batalion Zmotoryzowanego Pułku KBW „Warszawa”, przeprowadzono 6 dużych operacji, urządzono 58 zasadzek... Wynik? — 8 partyzantów zabito, aresztowano 46 podejrzanych — przy stratach własnych przekraczających 100 zabitych i rannych. W górach zaczynała się zima, należało wycofać oddziały... Propagandowy krzyk o zbrodniach górali-NSZ-etowców byłby dobrym odwróceniem uwagi. Wystarczyło wybrać trzy przypadkowe ofiary z tych nieudanych akcji, urządzić pompacyjne pogrzeby, dziennikarzom kazać pisać sprawozdania, poetom — wiersze...

„Strategia świadka” mogła przynosić tylko doraźne efekty propagandowe i tylko w warunkach monopolu informacyjnego władz. Jest rzeczą bardziej niż wymowną, że kiedy — mniej więcej w rocznicę owego incydentu na Gubałówce — ukaże się specjalny dodatek do *Walki Młodych* pt. „Młody Spółdzielca”, w którym znajdzie się historia Szkoły Spółdzielczej w Zakopanem — o zamordowaniu jej „kursantów” nie będzie już ani słowa. Wiersz i nekrolog spełniły swoje zadanie, mętna sprawa została wyciszona. Strategia świadka zostanie zarezerwowana dla mniej kontrowersyjnych opowieści o przodownikach pracy — w poetyce reportażu poeci opiszą *Wiosnę sześciolatki*, gdzie posłużą się autentycznymi nazwiskami. Do spraw o większym ciężarze politycznym władze oddelegują innych poetów i inny rodzaj poezji. Woroszylskich zastąpią Słuccy, „strategię świadka” — mitologia. Nie wiadomo, czy utwór „Tatrzańska pieśń bojowa” dotyczy tej samej sprawy, o której pisał Woroszylski — bo nie wiadomo w ogóle, jakiej sprawy dotyczy:

Arnold Słucki:

TATRZAŃSKA PIEŚŃ

Zaproszyła biała śnieżycza
grzbiety Tatr.
przełęczami gonił i dzwonił
halny wiatr.

Szczyt wysoki oko zachwycał,
w chmurze bladł,
lecz na stokach wzrok nam przykuwał
wroga ślad.

Szliśmy — w sercu gniew uroczysty
wsi i miast.
Za spokojne życie na ziemi,
ciszę gwiazd.

Na wysokim skalnym urwisku
cichy krzew.
Nasze drogi w marszu znaczyła
nasza krew.

Nie wryto w skale nazwiska —
górski kwiat
zdobi kamień, gdzie prosty Ubowiec
w boju padł.⁵⁸

By nie dać się złapać na kłamstwie, Słucki nie podaje żadnych faktów, żadnych nazw, gdyż niektóre z nich mogłyby budzić pozytywne skojarzenia — np. z AK czy NSZ. Autor „kupuje” czytelnika nastrojem wywodzącym się z tetmajerowskiej tradycji i szantażuje go zaraz „gniewem” pokrzywdzonych wsi i miast. Ten gniew w sercu i cisza gwiazd to dyskretna aluzja do moralności Kanta, smaczek dla laickiej elity. Ale sama moralność jest już komunistyczna. Polega na przedstawianiu morderców jako mordowanych, okupantów jako obrońców, zniewolenia jako wyzwolenia. Jakby powiedział Marks: kwiaty doczepione do kajdan. Sztuczne kwiaty.

Skończmy jeszcze historię „Ognia”. Tuż przed zbliżającymi się wyborami władze zdecydowały się na „ostateczne rozwiązanie” kwestii Podhala. Od stycznia 1947 roku trwa nieustanna obława na partyzan-

tów. „Ogień” rozpuścił większość sił i wycofał się do kryjówek na Turbaczu. Nie jest pewne, kto naprowadził KBW na jego kryjówkę, plotka mówi o jakiejś „Wandzie”, informatorce UB, przedtem gestapo, do tego nieszczęśliwie zakochanej w „Ogniu”. Mogło i tak być.

Mniej romantyczna wersja mówi o konfidentcie pseudo „Śmiały”, który miał wskazać miejsce postoju „Ognia” niedaleko Ochotnicy pod Turbaczem. KBW i UB zorganizowały liczącą 100 ludzi ekspedycję, którą dowodził niejaki Dworakowski. Obóz „Ognia” zaatakowano 18 lutego rano — powstańcy jednak podzielili się na mniejsze grupy i przebili przez pierścień okrążenia. Siedmioosobowa grupa, w której był „Ogień”, dwaj dowódcy: „Powicher” i „Harnaś”, łączniczka „Hanka” oraz partyzanci: „Szpak”, „Kruk” i „Zimny”, dotarła do Ostrowska, gdzie zatrzymała się u Józefa Zagaty. Tu znów zostali wytropieni — podobno znowu za sprawą tego „Śmiałego”. Rankiem 21 lutego 1947 roku dom Zagaty został okrążony przez kolejną ekspedycję KBW liczącą 70-100 osób. Zachowały się nazwiska jej dowódców — kpt. Suchy i jakiś Podstawski. W rzeczywistości likwidacją grupy „Ognia” dowodził sowiecki doradca — major Matiukin. Pomimo dysproporcji sił (co najmniej 1 : 10) partyzanci postanowili podjąć walkę. „Powicher” rzucił granat i pobiegł wraz z „Harnasiem” w stronę wybuchu. Mimo iż „Harnaś” został postrzelony — obydwu udało się przebić. „Szpak” zginął w walce, dwaj przyjaciele: „Kruk” i „Zimny”, wystrzelawszy większość naboju, mieli popełnić samobójstwo. „Ogień” — ostrzeliwując się z pepeszy — przebiegł wraz z „Hanką” do gospodarstwa Marii Pach, gdzie znowu został otoczony. Aby ratować „Hankę”, „Ogień” — wedle jednej relacji, miał zacząć się ostrzeliwać ze strychu, wedle innej — strzelił tylko do siebie. Po kilkudziesięciu minutach tchórzliwego wyczekiwania, poganiani przez Matiukina UB-owcy odważyli się wejść na strych, ciało ciężko rannego partyzanta zrzucili na dół.

Odwieziony podobno do szpitala w Nowym Targu — skonał, pomimo operacji, której szczegóły jednak nie są znane, około północy 21/22 lutego 1947 roku. Mówiąc o ostatnich chwilach „Króla Podhala”, wciąż skazani jesteśmy na domysły, na błąkanie się między kłamstwami ubeków i fantazjami kombatantów. Stefan Korboński, urzeczony, jak już wiemy, osobowością „Ognia”, próbował zrekonstruować przebieg jego ostatniej walki — i śmierci. Nawet jemu się to nie udało. Poznał tylko legendę i przekazał ją na kartach wspomnień pod datą 27 lutego 1947 roku:

„Ogień” zginął. Został otoczony przez wojska KBW w samotnym domu na Turbaczu, w Gorcach, w którym odbywał odprawę ze swoimi dowódcami

terenowymi. Propozycję poddania odrzucił z pogardą. W walce, jaka się wywiązała, ginęli po kolei jego ludzie, jeden za drugim. Gdy wszyscy sześciu zostali zabici i kabowcy wdarli się do środka, „Ogień” strzelił sobie w skroń. Przewieziony do szpitala w Nowym Targu, zmarł tam 22 lutego br.

Tak się skończył góralski epos. Już nie żyje tatrzański Janosik dwudziestego wieku, góral Józef Kuraś z Waksmundu, którego sława na Podhalu zaćmiła mit poprzednika i żyć będzie przez wiele lat, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Mówić o nim będą juhasi wieczorami na halach, przy buzującym ognisku. Szeptać o nim będą babki wnuczkom w góralskich chałupach, w czasie długich, zimowych wieczorów, gdy belki trzaskają od mrozu, a po ścianach, oświetlonych migotliwym światłem naftowego kaganka, tańczą cienie tych, których się wspomina. Marzyć będą o jego sławie rośli chłopcy góralscy, którym Podhale wyda się za ciasne. I jeszcze wiele lat będzie, jak zmora, dusił we śnie piersi ubeków.

A jeśli bezpieczniaka, pędzącego nocą autem po górskiej szosie, ściśnie nieoczekiwanie strach za gardło i przerażenie podniesie mu włosy na głowie, niech wie, że to cień „Ognia”, wędrujący po szczytach i dolinach, musnął go w przelocie.⁵⁹

*

**

(PS)

W czasie czytania wiersza o „kolegach-zetwuemowcach” przypomniały mi się spotkania prowadzone przez lektorów KC w środowisku studenckim w akademiku na Kickiego, w latach sześćdziesiątych. Przypomniał mi się młody lektor, który ze łzami w oczach wspominał swojego ojca, legionistę od Piłsudskiego (!), zamordowanego przez Niemców w Katyniu. Jako dowód prawdy przywoływał listy z obozu, które sam czytał w dzieciństwie, a które pochodziły jeszcze z 1942 (!) roku. Listy, oczywiście, zabrał w „latach stalinizmu” UB, przy okazji bijąc matkę i jego, gdy stanął w jej obronie... Wielu studentów, zwłaszcza nie znających historii, było bliskich uwierzenia takiemu „świadkowi wydarzeń”.

Kilka lat później, po marcu 1968 roku, ten sam lektor będzie nam opowiadał o ojcu zabitym w Narewce przez „Łupaszkę”, przy współudziale „tego Żyda Bejnara, kryjącego się pod pseudonimem Jasienica”. Facet zaimponował nam liczbą ojców, lecz mimo wszystko został wygwizdany.

PRZYPISY

¹ Z antologii *Wiersze o braterstwie*, Warszawa 1951, s. 52-53.

² Dane liczbowe dot. Zbiorczej Dywizji — na podst. wyboru dokumentów *NKWD o Polsce i Polakach*, Warszawa 1996, tłum. z ros. Romuald Niedzielko.

³ Tamże. Dane kompiluję za komentarzami Siergieja Kriwenki oraz Pawła Aptekara, s. 28-31 i 55-59.

⁴ Tamże, s. 30.

⁵ Anatol Stern, *Wiersze zebrane*, Kraków 1986, t. II, s. 160-161. Wiersz dedykuje A.K. Waśkiewiczowi, on już wie, dlaczego.

⁶ Nie tylko notoryczny plotkarz Sokorski, ale także oboje Berlingowie oraz Światło zwracali uwagę na polityczne znaczenie „trójkąta” *Bristigierowa - Szyr - Berman*. Niepochlebłą charakterystykę Szyra podaje Berling we *Wspomnieniach* (t. III, s. 269): „Eugeniusz Szyr, którego miałem zaszczyt już dwukrotnie gościć u siebie, wraz z Lampem i Bermanem (...) był to jeden z kombatantów przybyłych w sierpniu 1943 roku z Hiszpanii. W środowisku moskiewskim należał do najbardziej zagorzałych sekciarzy. Znany był z tego, że jego arbitralność i arogancja budziły sprzeciw nawet osób nie zainteresowanych bezpośrednio w sprawę. On nie dyskutował. On rozstrzygał. Był całkowicie opanowany przez kompleks antysemityzmu i z niego wywodził się jego stosunek do nie-Żydów, a przede wszystkim do Polaków. Przy tym wszystkim charakterystycznie „żydłaczył”. W owym czasie, w Moskwie, został mężem... Bristigerowej”. Pochlebnej charakterystyki Szyra nie udało mi się znaleźć.

⁷ W. Nowacki, „Organizacja i działalność Wojsk Wewnętrznych”, w pracy zb. *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemi* (p/red. M. Turlejskiej), Warszawa 1966, s. 78.

⁸ Tamże, s. 91-92

⁹ Wszystkie dane pochodzą z opracowania Nowackiego, dz. cyt, s. 112-118.

¹⁰ Tamże, s. 152.

¹¹ Tamże, s. 86.

¹² Cyt. za antologią *Serce narodu*, wyd. cyt. s. 206-209.

¹³ Militarne zwroty pochodzą z tomiku *Wiosna Sześciolatki*, Warszawa 1951, z wiersza Andrzeja Brauna „Front w Kozietułach” (s. 23-25) oraz z wiersza Mandaliana „Śpiewam pieśń o walce klasowej” z cytowanej wielokrotnie antologii *Serce narodu* (s. 217).

¹⁴ Cyt. za antologią *Historia w poezji*, Warszawa 1965, s. 490. Jako ciekawy przyczynek do sprawy „wrześniowych oficerów” odnotujmy wspomnienie Jerzego Drownowskiego, z którego wynika, że podczas sławetnej narady 26 września 1946 roku „Mikołajczyk wiał się jak piskorz (...) Radził „nie zamykać furtki dla powrotu”, a jednocześnie swoją opinię „sformułował w ten sposób, iż m.in. wynikało z niej, że obciąża Andersa za śmierć gen. Władysława Sikorskiego. Ale nie powiedział tego wyraźnie”. (*Zeszyty Historyczne*, 79/1987, s. 234).

¹⁵ Dane skompilowane z prac: Władysław Tkaczew, *Powstanie i działalność organów Informacji Wojska Polskiego*, Warszawa 1994, s. 265-268 oraz *Polacy wobec przemocy* (Praca zb. p/red. Barbary Otwinowskiej i Jana Żaryna, Warszawa 1996, s. 165) — artykuł Tadeusza Kostewicza. Liczba agentów jest, niestety, bardziej zbliżona do prawdy niż liczba żołnierzy — zawyżana ze względów propagandowych. K. Kersten w pracy *Rok pierwszy* (Warszawa 1994, s. 38) podaje, że 25 grudnia 1944 roku I Armia, łącznie z jednostkami saperskimi, liczyła 38 tys. żołnierzy, II Armia — 45 tys., jednostki podległe bezpośrednio Naczelnemu Dowództwu — 50 tys. oraz jednostki zapasowe — 38 tys. W sumie około 172 tysięcy.

¹⁶ W. Tkaczew, dz. cyt., s. 265.

¹⁷ J. Poksiński, *TUN*, Warszawa 1992, s. 60.

¹⁸ Tamże, s. 62.

¹⁹ Omówienie spraw za: J. Poksiński, dz. cyt., s. 38. Jako uzupełnienie podaje — również za tym autorem — relacje z kilku śledztw:

„Wkładano mu głowę w oparcie krzesła. Urbaniak zatykał mu usta papierem i trzymał go za głowę, zaś zastępca szefa Oddziału Śledczego mjr Frydman bił go pałką gumową po ciele. Urbaniak kilkakrotnie bił go w ten sposób, że kazał mu zdejmować buty, kłaść się na podłogę twarzą do ziemi, po czym stawał mu na plecach i kaząc unosić w górę nogi bił go gumową pałką w pięty. Na skutek tego bicia na obydwu nogach w okolicach kostek oraz na pośladku powstawały rany z wyciekami ropnymi”, (dz. cyt. s. 40).

Klimaszewski nie pamięta, w jakich okolicznościach został aresztowany. Zaniku pamięci doznał na skutek metod śledztwa. Od aresztowanego w sprawie bydgoskiej Kowszyka, z którym był osadzony w celi, wie, że aresztowano go w biurze. Ten ostatni opowiadał mu, że 13 maja 1948 roku strażnicy aresztu GZI wrzucili go nieprzytomnego, zawałanego kałem i krwią do celi. Pobity był tak dotkliwie, że o własnych siłach nie mógł chodzić, przyjmować posiłków, załatwiać się i poruszać. Przez około 24 godziny wstrzykiwano mu penicylinę, aby go uratować od śmierci. Przez około miesiąc nie mógł w ogóle mówić. Dopiero w czerwcu lub lipcu 1948 roku odzyskał świadomość. Prawą stroną ciała miał bezwładną. Przez około 6 miesięcy powłóczył za sobą prawą nogą, a prawą ręką nie mógł poruszać. Protokoły przesłuchań podpisywał lewą ręką. Usta i twarz miał zwichrzone (niesymetryczne). Współwięzień Kowszyk kładł go do łóżka, odwracał itd., a trwało to około 4 miesięcy. Rany na zbitym pośladku zaatakowała ropa, w rezultacie czego część mięśni pośladkowych odpadła. W pierwszym okresie śledztwa wybito mu dwa zęby. Skazany nie mógł podać, kto go tak pobił, gdyż nie pamiętał pierwszego okresu śledztwa, (dz. cyt. s. 41-42).

Aresztowany w „sprawie zamojsko-lubelskiej” kpt. Lewicki był straszony przez por. Mariana Urbaniaka, że zostanie utopiony w Wiśle. Zmuszano go do robienia przysiadów z taboret w rękę, lizania podłogi. Był bity po twarzy i po całym ciele. Zdarzyło się, że por. Urbaniak „poleciał skazanemu, jak podawał por. Kosowski, spuścić spodnie, zawiązał mu sznurek wokół członka i szarpiąc za sznurek uderzał go patykiem po jądrach”. Po kilku dniach takiego śledztwa skazany przyznał się do wszystkich czynionych mu zarzutów. Przesłuchującemu go w 1956 r. prokuratorowi powiedział: „Przyznałem się do wszystkiego, co mi było czytane, a więc, że byłem w organizacji, że podpisywałem przysięgę, chodziłem na zebrania, pisałem ulotki i rozklejałem je” (dz. cyt., s. 42).

²⁰ Tamże, s. 39.

²¹ *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR*, Warszawa 1992, opr. Al. Kochański, s. 99.

²² Tamże, s. 100.

²³ Dane za art. Grzegorza Sołtysiaka, Komisja Specjalna do Walki, *Karta* nr 1/1991, s. 82.

²⁴ Te i inne przykłady „wyroków” Speckomisji podał Stefan Lewandowski w *Słowie* z 17 VI 1993 w art. „Prawda o Komisji Specjalnej”.

²⁵ Za cytowaną już pracą Błażyńskiego, *Mówi Józef Światło*, s. 77-78.

²⁶ *Angora* nr 43/1992.

²⁷ Tamże. Warto zwrócić uwagę na dalsze wywody Sokorskiego: „Brezńew nie liczył się z Gierkiem, naprawdę liczyli się z Jaroszewiczem i mogły tam być różne umowy, rozmowy, bo oni uważali go za swojego człowieka (...) Zimnym prysznicem był dla niego dopiero 1976 (...) Zrozumiał, że polityka gospodarcza i nie tylko, na

pasku radzieckim prowadzi do katastrofy nie tylko kraj, ale i komunizm, łącznie ze Związkiem Radzieckim. Zaczął szukać ratunku, żeby ten pancierz choć trochę rozluźnić (...) „Oni” tam w Moskwie nie byli zachwyceni Jaroszewiczem w ostatnim okresie jego życia. Uważali że ma jakieś dokumenty. I tu kryje się tajemnica jego śmierci”. A wcześniej: „Szukanie morderców u nas jest moim zdaniem błędne (...) Zbrodnia doskonała. Zrobiona bezbłędnie. Nikt się nigdy nie dowie niczego. Tych ludzi dawno już w Polsce nie ma. Podobnie rzecz się miała z zabójstwem Bohdana Piaseckiego. Do dziś nie dowiedzieliśmy się, kto to zrobił. Wiemy tylko, że to był izraelski Mossad...”

Uwagę na temat Mossadu odnotowuję jako jedną z hipotez, niezbyt mocną. Z faktu, że niektórzy pracownicy komunistycznych służb, mordercy m.in. Piaseckiego, znaleźli się w Izraelu, nie wynika, że w chwili popełniania zbrodni byli agentami Mossadu. Zbrodnię i sprawnie przeprowadzone matactwo mogli traktować jako swego rodzaju „wpisowe” — nie ma jednak dowodu, iż zostali przyjęci do Mossadu.

²⁸ M. Berlingowa, *Blżej prawdy*, Warszawa 1990, s. 102-103.

²⁹ Z. Berling, *Wspomnienia*, t. II, s. 181. Opis Berlinga oparty został również na relacji jego żony, on wraz z Sokorskim oddalili się, by nie krępować Wasilewskiej.

³⁰ M. Berlingowa, dz. cyt., s. 103. W relacji Berlinga: „Niech słyszy! Niech tylko spróbuje dziś puścić parę z gęby, to jutro go rozwalimy, sk...!” (dz. cyt., s. 181).

³¹ Z. Berling, *Wspomnienia*, t. II, s. 60.

³² M. Berlingowa, dz. cyt., s. 133.

³³ Tamże. Wyznania Berlingowej robią wrażenie zbyt egzaltowanych, jakby na antypolonizm starych KPP-owców odpowiadała antysemityzmem. Wrażenie to znika po zapoznaniu się z analizą stosunków panujących w armii Berlinga, dokonaną przez inspektorów rosyjskich — członków Komisji Partyjnej Gł. Zarządu Politycznego w Armii Czerwonej. Są one mniej emocjonalne, lecz chwilami bardziej krytyczne niż zapiski żony Berlinga. W zbiorze materiałów WKP(b) opublikowanych w 1995 roku pt. *Polska — ZSRR. Struktury podległości* zamieszczony został raport Władysława Sokołowskiego (s. Iwana, inspektora Wydziału Organizacyjno-Instruktorskiego, członka WKP(b) od roku 1931), skierowany 13 czerwca 1944 roku do KC WKP(b). Zarzuca on oficerom pochodzenia żydowskiego, przede wszystkim szefowi Zarządu Politycznego Armii, ppłk Mietkowskiemu i jego zastępcy, Zambrowskiemu, iż na wszystkie intratniejsze stanowiska wsadzają swoich pobratymców, „którzy patrzą na aparat polityczny jako na miejsce wypoczynku, przyjemnego spędzenia czasu oraz bogacenia się” (s. 75). Zgodnie z dyrektywą Mietkowskiego (wówczas szefa Zarządu Politycznego Armii), Żydzi pracujący w aparacie politycznym podają się za Polaków, chodzą nawet na nabożeństwa — co budzi niechęć ze strony wierzących żołnierzy. „Skład narodowościowy aparatu politycznego Armii Polskiej na dzień 1 czerwca 1944 — relacjonuje Sokołowski — wygląda następująco: na 44 oficerów Zarządu Politycznego (łącznie z redakcją gazety wojskowej i kierownictwem Domu Armii Polskiej) — 34 Żydów, 5 Polaków z ZSRR oraz 5 Polaków z Polski, przy czym wszystkie stanowiska kierownicze (szef Zarządu Politycznego, jego zastępca, szefowie wydziałów, redaktor gazety) są obsadzone przez Żydów” (s. 76). Te same stosunki panują na niższym szczeblu: „na 43 pracowników politycznych na szczeblu pułku — 31 Żydów. W pułkowym aparacie politycznym poszczególnych pułków (4. Pułk Artylerii Przewodniczącej, 5. Pułk Piechoty) nie ma ani jednego Polaka” (s. 76).

„Nieprawdziwe — raportuje Sokołowski — były również oświadczenia pracowników grupy kierowniczej Zarządu Politycznego (Zambrowskiego i innych), że rzekomo polscy żołnierze lubią Żydów i nienawidzą radzieckich Polaków...” Sokołowski

przytacza wypowiedzi żołnierzy i oficerów polskich, którzy — choć dalecy od antysemityzmu — „nie czują się równoprawni z Żydami” (s. 76) i „patrzają na nich jako na szpiclów” (s. 76), co uniemożliwia pracę polityczną. Oficerowie żydowscy reklamują siebie jako przyjaciół Zw. Radzieckiego i zwolenników ideologii komunistycznej — wyolbrzymiając wrogość inteligencji polskiej do ZSRR — by przekonać dowództwo rosyjskie, iż tylko na nich może polegać (s. 77). Oficerowie ci — i to jest główny zarzut Sokołowskiego — oparty na inspekcji 8.PP — nie znają norm żywieniowych żołnierzy, tolerują kradzieże, podczas pobudki, gimnastyki i śniadania wylegają się jeszcze w ziemiankach — ani jeden z nich nie brał udziału w zajęciach żołnierzy (s. 77). Sokołowski podaje kilka afer, których bohaterami są polityrucci pochodzenia żydowskiego. Rekordem indywidualnym jest wzbogacenie się kpt. Alfreda Wiślickiego (syna posła działającego przed wojną w Kole Żydowskim), który „spekulował majątkiem państwowym (...), wykorzystywał transport pułku dla osób prywatnych, w wyniku czego przez dwa miesiące pracy w pułku zgromadził kapitalik liczący kilkadziesiąt tysięcy rubli, sprawił sobie 3 wełniane garnitury, uszył 3 pary butów ze skóry chromowej, wysłał krewnym 5 paczek z tłuszczem i innymi produktami” (s. 75). Aferą zespołową było powołanie Domu Armii Polskiej. Sokołowski pisze: „nie istnieje żaden Dom Armii Polskiej i nikt nie pracuje dla tego Domu, a już zostały zajęte wszystkie funkcje etatowe. (...) Ludzie nie mający nic wspólnego ze sztuką w rozkazach Zarządu Politycznego nazywani są artystami, malarzami, muzykami. W ten sposób obsadzono wszystkie etaty Teatru Armii Polskiej. Nie jest więc przypadkiem, że w ciągu całorocznego istnienia ten urojony teatr nie przygotował ani jednego przyzwoitego programu koncertowego i nie wystawił ani jednej sztuki”. Raport ppłk. Gawrońskiego (czł. WKP(b) od 1931) potwierdził zarzuty stawiane przez Sokołowskiego.

³⁴ Z. Berling, dz. cyt., t. II, s. 202.

³⁵ Tamże, t. III, s. 26.

³⁶ Tamże, s. 40.

³⁷ M. Berlingowa, dz. cyt., s. 176. Zwycięzcy dość małostkowo mścili się na żonie Berlinga. Np. szef „dwójki”, Komar, potrafił ją wezwać do siebie, kazał jej usiąść przed biurkiem i — po długim, długim milczeniu oświadczał, że nic do niej nie ma, że chciał ją tylko zobaczyć (tamże, s. 199). Dowcipne. Berlingowa nie mogła też znaleźć pracy: „Nie chciał ze mną rozmawiać pan Gottesman (...) odmówił mi pracy Bromberg, mimo wystawienia mi przez samego siebie bardzo dobrej opinii tłumacza. Odmówił mi pracy Albrecht w Radzie Narodowej, w charakterze szarej urzędniczki. I wreszcie odmówił mi Sokorski, ówczesny minister kultury. — Bo przecież ja nie wiem, co ty potrafisz — wytłumaczył się” (tamże, s. 208). W końcu jednak Berling wrócił do kraju i... został wiceministrem PGR-ów.

Odmawiając pracy Berlingowej, Sokorski wykonywał niejako symboliczny gest pawiana, który nadstawia się silniejszym przywódcom stada. W wojsku był prawą ręką Berlinga, lecz w czasie afery z deklaracją „O co walczymy” — poszedł za radą Lampego i złożył samokrytykę — dzięki temu pozostał w tworzącej się nomenklaturze.

³⁸ Oczywiście „krajowcy” nie zasypiali gruszek w popiele — jednak powołana oficjalnie 27 lipca 1944 roku Milicja Obywatelska do grudnia tegoż roku liczyła około 13 tys. funkcjonariuszy, była więc słabsza od Wojsk Wewnętrznych. Komendantem MO został b. szef sztabu GL Franciszek Józwiak, trzon stanowiły brygady AL z Lubelszczyzny (Korczyńskiego) i z Kielecczyzny (Moczara). W następnych latach milicja rozrosła się do ponad 100 tysięcy — tracąc jednak swój AL-owski charakter. Złu-

dzeniem byłoby jednak przypuszczać, iż miały one kiedykolwiek charakter „narodowy”. Podobnie jak Żymierski czy Berman, również Moczar był sowieckim agentem. W materiałach WKP(b) *Polska — ZSRR. Struktury podległości*, w raporcie członka KC WKP(b) Dymitra Manilskiego znajduje się wzmianka, iż „Mietek”, czyli Demko Nikołaj s. Tichona, znany Zarządowi Wywiadu pod pseudonimem «Woron» i numerem 036, został wysłany 20 czerwca 1941 r. z Białegostoku przez Zarząd Wywiadu dla łączności z Bydgoszczą” (s. 68). Pamiętając, iż Moczar był agentem GRU, inaczej nieco musimy oceniać czystkę, którą przeprowadzał w PZPR i w wojsku po wojnie na Bliskim Wschodzie w latach 1967-68.

³⁹ Zbigniew Błażyński, *Mówi Józef Światło*, Warszawa 1990, passim.

⁴⁰ Patrz: *Angora* nr 43/1992 z 25 grudnia 1992.

⁴¹ Piosenka ze wspomnianej w tekście antologii *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa*, Warszawa 1954, s. 44-46 (z nutami, muzyka — jakiś A. Barchacz).

⁴² A. Mandalian, *Słowa na co dzień*, Warszawa 1953, s. 9-15.

⁴³ Jerzy Poksiński, *TUN*, passim. Według licznych relacji, szef wojskowego sądownictwa, Tomaszewski, nawet nie nauczył się po polsku. Tajemnicą podłości i serwilizmu Zarakowskiego był „endecki hak” w życiorysie: wojskowy prokurator był przed wojną członkiem prawicowej korporacji w Wilnie, miał na swym koncie antysemityczne wystąpienia.

⁴⁴ *Nowa Wieś* nr 43 z 28 X 1951 roku. Artykuł sygnowany literami J.U., przypomniany w 1993 roku podczas procesu Urbana przeciwko Benderowi. Urban nie wyparł się autorstwa tekstu. Na uwagę zasługuje fakt, że również ataki Urbana, rozpętujące atmosferę nienawiści wokół ks. Popiełuszki (morderca księdza, Piotrowski, stwierdził, że to teksty Urbana popchnęły go do zbrodni), podpisane były pseudonimem. Głośny artykuł „Seanse nienawiści”, który Peter Raina w swej książce *Kościół w Polsce* uznał za „słowne zabójstwo” w stylu goebbelsowskim, podpisany był pseudonimem Jan Rem.

⁴⁵ A. Słucki, *Poranek*, Warszawa 1953, s. 41.

⁴⁶ „Nazywa się ją piątym wiceministerem bezpieczeństwa. Przyczyna jest bardzo prosta: w swej bogatej karierze Bristigierowa była w Rosji przez dłuższy czas jednocześnie kochanką Bermana, Minca i Szyra. Dwaj pierwsi zwłaszcza mają w związku z tym wobec niej poważne zobowiązania. I dzięki temu, jak Bristigierowa chce coś przeprowadzić, nawet przeciw Radkiewiczowi czy Romkowskiemu w bezpiecze, to wszystko może zrobić”. (*Mówi Józef Światło*, dz. cyt., s. 65).

⁴⁷ Kursujące w środowisku ZLP relacje, iż Ważyk miał stopień majora, nie znalazły jak dotąd potwierdzenia.

⁴⁸ Cyt. za antologią *Serce narodu*, s. 101.

⁴⁹ Stefan Korboński, *W imieniu Kremla*, Paryż 1956, s. 57.

⁵⁰ *Walka Młodych* nr 42 z 29 X 1946 r. Pozostałe gazety podały tę informację z poślizgiem: wojskowa *Polska Zbrojna* i partyjny *Głos Ludu* — 18 października, *Trybuna Robotnicza* — 19 października, no i ZWM-owska *Walka Młodych* — 29. Wszystkie gazety, z wyjątkiem *Głosu Ludu*, podały nazwisko „Krozow”, organ partii podał wprawdzie „Mrozow”, lecz drugiego z zabitych nazwał „Ptaszewskim”.

⁵¹ Oto pierwotna wersja przepisana z *Walki Młodych* (42/1946):

NEKROLOG

Znowu trzej
wypadli z szeregu
krwią —
zbrodniarza
szaleńczym veto
Zamordowani
już nie dobiegną
do mety
Cóż, nie pierwszych naszych
zabiera śmierć
Przyjaciele, sam płacz
nic nie warty
Raczej mocniej
wpiąć do serc
legitymacji karton.
Zajrzyj
w przepastne
paszcze maszyn —
ile czeka roboty!
Plotką złowieszczą nie wystraszą
ani kulą z za płotu!
Nasza walka trwa
nie od dziś
nie od wczoraj
któż z nas
tej walki się zaprze?
W jednym kierunku
toczy się historia
naprzód!

⁵² Sprawozdanie z odbytej 20 X 1946 roku narady w Ośrodku Kulturalno-Artystycznym ZWM nazywa „kolegami” działaczy różnych miast i stanowisk: kolegą był szef *Walki Młodych*, politruk od spraw młodzieży, Henryk Holland, ale i młody R. Zimand z Wrocławia i W. Woroszyłski z Łodzi. Obecność Woroszyłskiego na stołecznej naradzie stawia pod znakiem zapytania jego obecność na „kursie” w Zakopanem — rzadko typuje się działaczy na dwie zająbiające się imprezy. Niewykluczono, że podczas szkolenia w Warszawie Woroszyłski dowiedział się o rzekomej zbrodni NSZ w Zakopanem.

⁵³ *Walka Młodych* nr 43 z 5 XI 1946 roku. Artykuł podawał nieco inne dane, niż nekrolog, np. Mrozow został odmłodzony z 21 na 19 lat.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ *Z walk przeciw zbrojnemu podziemi*, red. M. Turlejska, Warszawa 1966, s. 228.

⁵⁶ Wł. Machejek. *Rano przeszedł huragan*, wyd. cyt., s. 425.

⁵⁷ S. Wałach. *Był w Polsce czas*, Kraków 1978, s. 487.

⁵⁸ *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa*, Warszawa 1954, s. 20.

⁵⁹ Stefan Korboński. *W imieniu Kremła*, Paryż 1956, s. 273-274.

Front militarny: usmirnienie polskiego miatęża

1. Branka

Jesienią 1944 roku wybuchło w Polsce powstanie — może najtragiczniejsze w naszych dziejach. Podobnie jak Listopadowe czy Styczniowe, również i ono zostało zmasakrowane za milczącym przyzwoleniem Zachodu. Jedyne, co w naszej sprawie zrobili „demokratyczni” politycy i publicyści... to przeprowadzona wzorcowo blokada informacji na temat walki Polaków. W tej operacji zachodni kibice działali ręką w rękę ze wschodnimi okupantami. Może dlatego powstanie lat 1944-1948 i następnych nie zostało do dzisiaj zauważone przez historię, do dzisiaj nie ma nawet nazwy.

Trudno określić dokładnie, gdzie i kiedy to powstanie wybuchło; było jak pełzający ogień. Wygasło również jak ogień — strzelając iskrami spod popiołów: większe bitwy ustały w roku 1948, potyczki trwały do połowy lat 50. Jeszcze w roku 1955 z komunistami — według ich oficjalnych danych — walczyło 18 małych oddziałów, liczących w sumie co najmniej 54 żołnierzy. Milicyjne raporty z tamtych lat wspominają też „36 działających pojedynczo bandytów”. Ostatni z dowódców grup „Wolności i Niezawisłości”, Stanisław Marchewka — „Ryba”, zginie zastrzelony w swym bunkrze nocą z 3 na 4 marca 1957 roku. Ostatni z wytropionych partyzantów WiN, Józef Franczak („Laluś”), zostanie zamordowany przez obławę SB/ZOMO dopiero 21 października 1963 roku...

Nie mogąc nazwać tego powstania od daty (jak nazwano Powstanie Styczniowe), nie mogąc nazwać go od ziemi (jak nazwano Powstanie Wielkopolskie) — musimy stworzyć jego nazwę od wroga, przeciw któremu było wymierzone. Powstanie Antysowieckie.

Z dawnych zrywów przypomina ono najbardziej Powstanie Styczniowe: spontaniczne, pozbawione koordynacji, prowadzone przez osamotnione, szans na zwycięstwo.

Podobny był nawet mechanizm wywołania obydwu powstań. I w roku 1863, i w roku 1944 zryw powstańczy został przyspieszony przez ogłoszenie branki.

Jest faktem, że pierwsza bitwa Armii Krajowej z oddziałami Armii Czerwonej rozegrała się pod Surkontami 21 sierpnia 1944 roku i że na teren pojałtańskiej Polski powstanie przynieśli legendarni dowódcy z Wileńszczyzny — rtm. Zygmunt Szendzielarz — „Łupaszka”, por. Romuald Rajs — „Bury”, ppor. Hieronim Piotrowski — „Jur”; jest jednak również faktem, że już 2 sierpnia 1944 roku lotnictwo I Frontu Ukraińskiego w tysiącach egzemplarzy rozrzuciło ulotkę podpisaną przez Koniewa, ogłaszającą pobór na rzecz PKWN. W ulotce zwracało uwagę zdanie, iż „na zlecenie PKWN mobilizację może przeprowadzić także dowództwo Armii Czerwonej”.¹ I rzeczywiście: prócz tyłowych oddziałów LWP, w obławie na rekruta brały udział również oddziały NKWD. Do ukrywających się przed branką zaliczono żołnierzy z leśnych oddziałów AK — łaskawie pozostawiając im wybór: czy wolą pójść do Berlinga, czy wprost do Armii Czerwonej. Opornych rozstrzeliwano. Wiele ich grobów kryje las w Turzy koło Sokołowa, zwany „Małym Katyniem”. Mordowano tam — o czym była już mowa — AK-owców z Lwowskiego Obszaru AK. Obok nich z poderżniętymi gardłami padli młodzi chłopcy z Rzeszo wszczyzny, którzy nie chcieli iść ani do Armii Czerwonej, ani do oddziałów Berlinga.

Od jesieni 1944 roku oddziały NKWD i UB przeprowadzały oblawy na mężczyzn w wieku poborowym. Na ten temat zachowały się tylko wyrwykowe sprawozdania władz sowieckich, które nie ukrywały, iż chodziło im zarówno o pozyskanie rekruta do Berlinga lub Armii Czerwonej, jak i o likwidację potencjalnego ruchu oporu.

- Najlepsze wyniki dały oblawy i łapanki przeprowadzone na Białostoczczyźnie; okoliczne lasy przeczesywano intensywnie zwłaszcza w październiku 1944, według różnych szacunków do końca tego roku z więzień Białegostoku wywieziono 3029 AK-owców i członków innych organizacji.

- Na drugim końcu Polski, w Lubelskiem, złapano do końca roku 4 tys. ludzi, w Przemyślu i okolicach — 1252.

- Począwszy od 1 listopada trwały łapanki w Grodnie — zatrzymanych mężczyzn i kobiety odsyłano podobno na roboty do Mińska, dokładna liczba złapanych nie jest znana.

- 13-16 grudnia 1944 z miasta i obwodu Wołkowysk Sowietci porwali i wywieźli 650 mężczyzn, wielu złapanych zupełnie przypadkowo.
- Nie ustawały też oblawy w Wilnie i okolicy — 5 lutego 1945 roku wywieziono w głąb Rosji 2502 Polaków, 11 marca — 1489.
- W 1945 roku po „wyzwoleniu” centralnej Polski zaczęły się łapanki w Krakowie, z którego w dwóch turach (5 II i 11 IV) wywieziono 3060 ludzi; z przejściowego obozu w Ciechanowie w 5 transportach (10 II—9 III 1945) wysłano na wschód 7863 osoby, z Działdowa, w samym kwietniu — 3365. Były to tragiczne transporty. Spośród 1870 ludzi wywiezionych 9 marca z Ciechanowa, w drodze do Donbasu umarło 900; z transportu 24 lutego na 2028 — „tylko” 174,
- Nie oszczędzano też i małych miejscowości. Przykładowo: 27 kwietnia 1945 roku NKWD przeprowadziło oblawę na terenie gminy Kolnica w Augustowskim, złapano 14 mężczyzn i 2 kobiety. Ponieważ wyniki takie nie mogły zadowolić władz — oblawę powtórzono 12 maja. Wzięło w niej udział około 1000 żołnierzy NKWD. Tym razem z gmin Kolnica i Bargłów wywieziono... 24 mężczyzn.

0 sposobie przeprowadzania akcji mówi oblawa we wsi Studzienniczna w Augustowskim. 20 maja NKWD i UB w sile około 200 ludzi plus czołgi, otoczyło wieś, w której odbywał się odpust. Ludność sterroryzowano, strzelając wprost do tłumu, wywieziono co najmniej 55 osób, w tym 21 kobiet. Dokładna liczba trudna była do ustalenia — na odpust przyjechało wielu nieznanym mieszkańcom Studziennicznej przyjezdnych.² Niektórych połapanych po prostu wywożono na wschód, niektórym proponowano wstąpienie do armii Berlinga. Zdarzały się też akcje imponujące prostotą: nocą 21/22 września 1944 roku otoczono na Rzeszowszczyźnie kilka wsi, wybrano 300 mężczyzn i odstawiono do punktu werbunkowego w Jarosławiu.

Zachowały się również raporty o pierwszych wymianach strzałów, m.in. nocą 16/17 września żołnierze NKWD i UB otworzyli ogień do grupy poborowych ukrywających się w lesie pod Przemyślem. To pierwsze ślady zbrojnego oporu przed „branką”. Są także ślady represji. Raport z 12 września 1944 roku informuje o spaleniu chat gospodarzy z Boratynia, których synowie nie stawili się do poboru. Stosowano zatem faszystowską zasadę odpowiedzialności zbiorowej.

Nie cofano się przed profanacją. 21 września 1944 komuniści przeprowadzali oblawę na poborowych w gromadach Studziana

1 Dębów. Podczas tego polowania z nagonką zastrzelony został jeden z mężczyzn ukrywających się przed poborem, niejaki Kruk; drugi — nazwiskiem Mastroński — śmiertelnie postrzelony, zmarł w szpitalu. Ciało oddano rodzinie. Potem, obawiając się demonstracyjnego po-

grzebu, władze zmieniły decyzję. Następnego nocy milicjanci i ubecy napadli na dom, w którym rodzina czuwała przy zwłokach Mastrońskiego. Porwali je i wywlekli, by zagrzebać w nieznanym miejscu.³

Nie cofano się również przed kłamstwem i podstępem. W styczniu 1944 roku władze polsko-sowieckie zaproponowały dowództwu rzeszowskiego podokręgu Armii Krajowej przetworzenie 24 Dywizji AK w 24 Dywizję LWP i podjęcie wspólnej walki przeciw Niemcom. Pertraktowano w tej sprawie z uwięzionym dowódcą, pułkownikiem Kazimierzem Putkiem — „Zdrojem”. Na bocznicę rzeszowskiego dworca na AK-owców czekał już nawet pociąg. Podwładni Putka uważając, iż więzienie nie jest miejscem do takich pertraktacji, nie zgodzili się na ujawnienie i zbiorowe wejście do pociągu. Okazało się, że mieli rację. Idea „wspólnej walki” narodziła się bowiem w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, jej autorem był wiceminister tego resortu i jednocześnie oficer NKWD — Roman Romkowski. Po wejściu do pociągu 24 Dywizja miała zostać odwieziona wprost na Sybir.

AK-owcy, którzy dali się omamić ideą „wspólnej walki”, nie zawsze byli wywożeni w głąb Rosji. Leśne groby i obozy Syberii rezerwowano raczej dla dowództwa. Żołnierzy posyłano na front jako mięso armatnie. I dopiero po wykorzystaniu, tych, którzy ocaleli, wywożono w głąb Rosji. W ten sposób w obozie w Stalinogorsku latem 1945 roku znalazły się tysiące AK-owców z dywizji kresowych, głównie z Wileńszczyzny.

Niektórzy z wziętych „do Berlinga” poborowych wcześniej orientowali się w sowieckich zamysłach. Wiosna 1945 roku jest okresem masowych dezercji z LWP, a nawet z KBW.

13 października 1944 roku zdezerterował z II Armii LWP liczący około tysiąca żołnierzy 31 Pułk Piechoty.

22 kwietnia 1945 roku zdezerterował zapasowy batalion LWP z Lubaczowa. Żołnierze tej formacji, celowo nie dozbrojeni, byli wysyłani na walki z UPA. Bezpośrednim powodem buntu stało się zbrodnicze wprowadzenie jednej z kompanii na zaminowany plac ćwiczeń — 20 IV 1945 roku. Po przejściu do antysowieckiej partyzantki batalion ten stał się załącznikiem trzech leśnych oddziałów AK — „Mewy”, „Radwana” i „Wołyniaka”, walczących przez cały 1945 rok z oddziałami UPA, NKWD i UB. Po rozwiązaniu AK żołnierze tych oddziałów wstąpili do partyzantki WiN-u.

Nocą z 3 na 4 maja zbuntował się batalion z 6 Zapasowego Pułku Piechoty. Dowódca oddziału, por. Jan Mazur, załadował chętnych (96 ludzi) na 5 samochodów i dotarł do brygady „Łupaszki”; pod pseudonimem „Piast” został tam dowódcą kompanii szturmowej.

9 maja zbuntował się pluton Samodzielnego Batalionu Ochrony Lasów, dowodzony przez por. Jerzego Górala. Pod tym nazwiskiem ukrywał się por. Rajmund Rajs, późniejszy legendarny „Bury”.

W tym samym okresie zbuntowała się też Szkoła Oficerska w Chełmie, z której por. Stanisław Kulik, były oficer AK, wyprowadził do partyzantki całą kompanię elewów. Z Wojsk Wewnętrznych zdezerterowały w sumie 3 bataliony — z Lubaczowa, Biłgoraja i Sokółowa, tzn. około 850 żołnierzy. Większość zbuntowanych zasilila powstańczą partyzantkę.

*

**

Równolegle z branką prowadzona była akcja „rozbrajania terenu”. To była druga, trwająca miesiącami, potem latami przyczyna antysowieckiego powstania. Akcja ta polegała na otaczaniu wybranych regionów kraju i rozbijaniu stacjonujących tam oddziałów AK czy NSZ. Przy okazji aresztowano tysiące ludzi „podejrzanych o współpracę”. Główną siłą pacyfikacyjną było „polskie NKWD”, czyli „specbataliony” Toruńczyka. Ofiarami tego „rozbrajania” stali się nie tylko AK-owcy. To była wielka akcja pacyfikacyjno-zastraszająca, połączona z rozstrzelaniem, grabieżą mienia, gwałtami. Na początku 1945 roku sterroryzowane zostały najbardziej niepokorne powiaty — Garwolin, Łuków, Lubartów, Zamość i Włodawa. W lutym 1945 spacyfikowany też został Suchedniów, potem Wyczerpy koło Częstochowy. Akcje te będą kontynuowane i w przyszłości — rok później przewyższy je okrucieństwem dokonana przez UB masakra w Wąwolnicy koło Kazimierza (2 V 1946), zakończona spaleniem miejscowości. Wydaje się, iż przeprowadzona jesienią 1944 roku akcja „brygad wykonawczych” Toruńczyka miała, prócz ściągnięcia kontyngentów, także zadania wywiadowcze. Pozwoliła rozpoznać teren, zbadać nastroje ludności — potem można było uderzyć.

Liczne prace z dziejów KBW podają następujące wykładniki liczbowe „bohaterstwa” tej formacji oprawców walczących z własnym narodem:

1945: zabito 626, raniono 20, aresztowano 6107 „bandytów”;

1946: zabito 760, raniono 259, aresztowano 20514 „bandytów”;

1947: zabito 412, raniono 104, aresztowano 9233 „bandytów”;

1948: zabito 152, raniono 51, aresztowano 9795 „bandytów”.

Straty własne KBW miały wynieść 589 zabitych oraz ponad 500 rannych. Całościowe straty strony polsko-sowieckiej były jednak wyż-

sze. Do końca 1948 roku wyniosły one 8691 mundurowych (w tym 4 tysiące milicjantów, 2564 żołnierzy, 1600 ubowców) oraz około 5 tysięcy cywilnych działaczy — głównie aktywistów PPR, konfidentów UB i NKWD. Najczęściej zresztą role aktywistów i konfidentów się pokrywały.

Trudno powiedzieć, na ile oficjalne dane liczbowe odpowiadają prawdzie. Czasami były one zawyżane, czasami zaniżane — zawsze z tych samych, propagandowych powodów. Na pewno jednak odzwierciedlają one dynamikę walk.

Podobny obraz walk dają liczby obrazujące wzrost sił użytych do pacyfikacji terenu. Podobnie jak w czasach Powstania Styczniowego, również w roku 1945 siły rosyjskie pozostające w Polsce przekraczały 300 tysięcy żołnierzy — większość pozostawała w koszarach. Z wyjątkiem regularnie walczącej Dywizji Zbiorczej włączały się one do walki tylko wtedy, gdy oddziały polsko-sowieckie nie dawały sobie rady — do walk z „Jarema” na Kielecczyźnie, do walk z „Bury” na Białostoczczyźnie itp. Główny ciężar pacyfikacji ponosiły jednak siły KBW, MO, UB, łączone z wracającym z frontu Wojskiem Polskim. W roku 1945 oddziały pacyfikacyjne liczyły około 100 tysięcy żołnierzy, rok później — 180 tysięcy. Na czas „wyborów” na początek 1947 roku komuniści zmobilizowali 342,5 tysiąca żołnierzy, milicjantów i ubeków, których oddziały maszerowały tam i z powrotem przez Polskę, dokonując prewencyjnych aresztowań. Z danych tych wynika jednoznacznie, że najcięższe walki z własnym narodem oddziały polsko-sowieckie prowadziły w ciągu roku 1946 i do amnestii — na początku 1947 roku.

Nie była to wojna domowa. To pojęcie zakłada rozdwojenie się narodu na dwie opcje, które — nie mogąc inaczej rozegrać sporu — chwytają za broń. Obydwie jednak armie mają własne i suwerenne ośrodki decyzyjne. To, co działo się w Polsce w latach 40., było zwykłym podbojem, ciągiem dalszym II wojny światowej. Podobnie jak w roku 1920 i w 1939, również i w 1944 komuniści zdradzili swój kraj — a zdrajca to ktoś gorszy niż wróg. Dlatego, wedle praw wojny, nieprzyjaciół bierze się do niewoli, a zdrajców po prostu wiesza.

Poeci potrafili jednak odwrócić wszystkie pojęcia: walkę z własnym narodem przedstawić jako walkę z międzynarodowym spiskiem przeciw Polsce, ze spiskiem, w którym połączyli siły esesmani, imperialiści i przedwojenni oficerowie. Jako przykład zacytujmy wiersz Jerzego Litwiniuka zadedykowany formacji na co dzień współpracującej z KBW:

Dopóki

**bankier nowojorski
trzyma w swej kasie
akcje z Polski —**

Dopóki

**ss-mani rozgrzeszeni
paradują
z planami odwetu w kieszeni —**

Dopóki

**do ich błyszczących butów
modli się
garść
zaleszczyckich bankrutów —**

Dopóki

**giełda
notuje kursy
raportów szpiega
i kul zabójcy —**

Dopóki

**ten,
co żył z wyzysku,
chce się odegrać
mimo wszystko!**

Dopóki

**różnej maści wrogowie
pragną nam bruździć
w pracy,
w budowie —**

**Dotąd wam,
bracia,
czuwać uparcie
na powierzonych przez naród
warcie.**

Tak, tu także odwrócone zostały role oprawców i ofiar, wrogów i sojuszników. Walki z lat 1944-1948 włączane są uparcie w stereotypy wojny domowej i klasowej jednocześnie i przedstawiane jako konflikt starej i nowej klasy. Światowi imperialiści, esesmani i przedwojenni wyzyskiwacze zjednoczyli się w walce z polskim chłopem i robotnikiem. NSZ i AK przedstawiane były konsekwentnie jako tzw. „pańskie wojsko”. Pamiętamy wiersz Lecą o „szlacheckim wojsku” znęcającym się nad „matulą” z Bójek i dramat Ważyka „W starym dworcu”. By sprawdzić, jak to się miało do rzeczywistości, trzeba sięgnąć do liczb. Wykorzystajmy opublikowane przez władze komunistyczne (w pracy *O utrwaleniu władzy ludowej*) dane personalne żołnierzy, którzy uwierzyli w pojednawcze gesty kompartii i postanowili się „ujawnić”. Otóż: w lutym 1947 roku dokładnie 54623 partyzantów postanowiło skorzystać z amnestii. Nie wszyscy, oczywiście. Zabrakło wśród nich umarłych i tych najbardziej nieprzejednanych, lecz to nie zmienia „klasowego” obrazu walczących. Wśród ujawnionych żołnierzy powstania było: 33915 chłopów, 14 178 robotników, 3613 różnego pochodzenia „młodzieży” i 2915 inteligentów. Z danych tych wynikają dwa wnioski:

1. Że powstanie lat 1944-1948 miało charakter narodowy i ludowy jednocześnie, gdy Powstanie Styczniowe — przede wszystkim szlachecki. Przeciw sowieckim okupantom wystąpili żołnierze wywodzący się ze wszystkich warstw — niemal dokładnie proporcjonalnie do liczebności danej warstwy. Odwrotnie niż w 1863 roku zachowała się niezbyt liczna społeczność żydowska, co można tłumaczyć zarówno szokiem „holocaustu”, jak i tym, że dała się użyć okupantom jako narzędzie. Nie wolno nam jednak popełnić błędu polonocentryzmu i oceniać zachowania Żydów z punktu widzenia interesów Polaków. Ich interes był wówczas związany z interesami Rosjan — Moskwa na Bliskim Wschodzie popierała ruch syjonistyczny, traktując go (znów instrumentalnie) jako narzędzie w rozgrywce z „imperializmem” angielskim.

2. Dzięki powszechnemu i ponadklasowemu charakterowi, Powstanie Antysowieckie było zrywem o wiele potężniejszym niż Powstanie Styczniowe. W latach 1863-1864 walczyło „w polu” 20-30 tysięcy żołnierzy, w latach 1944-1947 — do walki wystąpiło dwukrotnie więcej: 30-50 tysięcy, przy czym jednorazowo w polu walczyło ponad 20 tysięcy, od roku 1948 stan ten zaczął się zmniejszać — ale przecież Powstanie Antysowieckie trwało kilkakrotnie dłużej od Styczniowego! Jeszcze kilkuset „bandytów” w roku 1952, jeszcze 90 w roku 1955! Dokładnej liczby walczących nie da się, rzecz jasna, ustalić; oddziały wyruszały w pole wiosną, późną jesienią rozpraszają się po melinach.

Chodzi jednak o zrozumienie tego, co naprawdę działo się na ziemiach polskich w latach 1944-1948 i później. Nie było walki z „bandami”, nie było żadnej „klasowej” wojny „domowej” — jak chciała nam to wmówić komunistyczna propaganda. Był obcy najazd, okupacja i powstanie przeciw okupantom.

2. Rozbić więzienia

„W Polsce więzienie jest stałym, codziennym jak gdyby towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury myślowej, część kultury politycznej, kultury codziennego życia Polski” — zauważył Piłsudski w wykładzie o psychologii więźnia.⁴

To trafne spostrzeżenie odnosiło się do kultury wytworzonej pod zaborami. Każdy Polak przyjmował za oczywiste, iż może zostać aresztowany, uczył się na rodzinnych najczęściej przykładach, jak zachować się w śledztwie, jak w więzieniu — bo każdy przyjmował za oczywiste, iż należy walczyć z zaborcami, organizować spiski i tajne nauczanie, a kiedy padnie hasło — iść do powstania. Spostrzeżenie Piłsudskiego straciło aktualność w czasach II Rzeczypospolitej, kiedy wychowało się pokolenie, któremu przyjdzie walczyć z zaborcą w latach czterdziestych, w czasie obydwu okupacji i tzw. PRL. Wtedy uwaga Piłsudskiego odzyska znów aktualność. Kultura polska po „wyzwoleniu” stała się bowiem ponownie kulturą więzień, kulturą zagrożenia. Fakt, iż pierwszą i jedyną na lat wiele budowlą wzniesioną przez Sowieców we Lwowie było betonowe więzienie przy ul. Kodeckiej, urastał do wymiarów symbolu.

Symbolicznego wymiaru nabiera także fakt, iż pierwsze walki z nowym okupantem polegały na rozbijaniu więzień. Armia Krajowa nie chciała walczyć z Rosjanami, byli przecież aliantami naszych aliantów. Lecz żołnierze AK wiedzieli, że mają obowiązek odbić uwięzionych towarzyszy broni — postępowali tak podczas okupacji niemieckiej, nie mogli inaczej postępować pod okupacją sowiecką. Nierzadko były to te same więzienia...

- Pierwszą i uwieńczoną sukcesem akcją tego rodzaju było wejście do Hrubieszowa — 19 sierpnia 1944 roku — oddziałów Armii Krajowej podległych „Sterowi” — Gołębiewskiemu i uwolnienie 12 kolegów uwięzionych w gmachu MO. O dowódcy tej akcji, Marianie Gołębiewskim (ps. „Ster” i „Irka”), przyjdzie nam jeszcze mówić przy wielu innych okazjach. Jego niezwykłą biografią można by obdarować wielu działaczy, starczyłaby na wielu bohaterów. Urodzony 16IV 1911 r. w Płońsku, z zawodu nauczyciel, kampanię wrześniową odbył jako

plutonowy-podchorąży 49 pułku piechoty. Przez Rumunię przedarł się do Francji, by dalej walczyć przeciw Niemcom — tym razem w szeregach 1 Dywizji Grenadierów. Lekko ranny dostał się do niewoli, zorganizował ucieczkę i przez Hiszpanię, Portugalię, Gibraltar dotarł do Anglii. Przeszkolony w zakresie dywersji i sabotażu, został zaprzysiężony 24 VIII 1942 i nocą z 1 na 2 października tegoż roku, jako jeden z pierwszych „cichociemnych”, wylądował na spadochronie w okolicach Dębina. Został szefem Kedywu w Inspektoracie Zamojskim AK, następnie powierzono mu komendanturę obwodu AK Hrubieszów. Osobiście brał udział w wielu akcjach bojowych, wstawił się brawurowym uwolnieniem w pojedynkę, w Wielki Piątek 1943 roku, żony i syna komendanta obwodu tomaszewskiego AK, „Drugaka” (Wilhelma Szczepankiewicza), z więzienia w Zamościu. Wchodząc posłużył się niemieckim mundurem i sfalszowanymi papierami, wychodząc — musiał się już posłużyć pistoletem.⁵

Po „wyzwoleniu” Gołębiewski jest nadal komendantem Obwodu Hrubieszowskiego AK, w końcu czerwca 1945 zostanie zastępcą komendanta Okręgu Lubelskiego Delegatury Sił Zbrojnych, a w ostatnich miesiącach przed aresztowaniem (styczeń 1946) — komendantem Lubelskiego Okręgu Wolności i Niezawisłości. Koordynował akcje kilkudziesięciu oddziałów, m.in. legendarnego „Orlika” — Bernaciaka, „Uskoka” — Brońskiego i in. Pod jego kierownictwem oddział porucznika „Ciąga” (Józef Śmiech, używał też pseudonimu „Rzymianin”) dokonał w końcu sierpnia 1944 następnej głośnej akcji — odbicia 18 AK-owców z więzienia w Zamościu. Akcja na Zamość powtórzona zostanie raz jeszcze — 7 października żołnierze AK wedrą się do więzienia i uwolnią swoich dowódców: komendanta obwodu Tomaszów „Narbutta” (Jan Turowski) i ppor. „Ryszarda” (Józef Kaczoruk) — dowódcę kompanii „Wiklina”. Z innych cel wypuszczą ponad 30 AK-owców.

Wychodząc z założenia, iż Sowieci liczą się tylko z siłą, Gołębiewski zainicjował też akcję likwidowania najbardziej krwawych namiestników nowych władz. Z wyroku władz podziemia zastrzeleni zostali (przez oddział „Lisa” — Tadeusza Michalaka) m.in. starosta Hrubieszowa Jacenty Wilk, który zarządzał masowe aresztowania na swoim terenie, oraz osławiony oprawca z hrubieszowskiego UB — Chmarzyński. Szefem PU UB w Hrubieszowie był Feliks Grodek, który — żeby sterroryzować podziemie — rozstrzelał kilkunastu przypadkowo złapanych mieszkańców. „Ster” wydał na niego wyrok śmierci; wkrótce potem do gmachu UB w Hrubieszowie ktoś przyniósł kosz z wiktuałami i jeszcze paczkę. Ukryta w niej bomba rozerwała znenawidzonego ubowca na strzępy.

Gołębiewski był też inicjatorem ważnego porozumienia politycznego. Dzięki niemu oddziały polskie i ukraińskie zaniechały wzajemnych walk, a nawet — 28 maja 1945 — wspólnie zajęły Hrubieszów. Zdobyte zostały koszary NKWD, rozbito siedziby MO, UB i powiatowego komitetu PPR. Po raz pierwszy od roku 1920 Polacy i Ukraińcy ramię w ramię walczyli ze wspólnym wrogiem; „Ster” wziął w tej akcji osobisty udział.

Na początku 1946 został wezwany do warszawskiej komendy WiN, tam były już przecieki, jakieś naiwne próby „dogadania się” z władzą. „Ster” wpada w pułapkę. Aresztowany 21 lutego na ulicy, skazany został (wyrokiem z 3 II 1947) na karę śmierci, zamienioną na mocy kolejnych amnestii najpierw na dożywocie, następnie na 15 lat więzienia. W lutym 1956 organizuje nieudaną ucieczkę z więzienia w Sieradzu, dostaje znów dożywocie, lecz w czerwcu 1956 ostatecznie wyjdzie na wolność. Do czasu. Wyprzedzając bieg zdarzeń powiedzmy, że będzie jednym z organizatorów warszawsko-łódzkiego „Ruchu” (pierwszej od blisko 20 lat podziemnej organizacji niepodległościowej), za co w 1971 roku zostanie skazany jeszcze na 4,5 roku. Po wyjściu będzie współorganizował Nurt Niepodległościowy i inspirował powstanie wielu legalnych i nielegalnych publikacji odbudowujących pamięć i godność Polaków. W pracach NN wezmą udział tacy publicyści jak Moczulski, Łojek, Szomański i inni. Obok gen. Abrahama i płk. „Filipa” — Szostaka, będzie jednym z inicjatorów Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, z którego powstanie Konfederacja Polski Niepodległej.

- Jesienią 1944 akowcy wykonają jeszcze kilka udanych akcji na więzieniu, między innymi 2 listopada oddział „Bławata” (Kazimierz Bogacz) uwolnił 15 akowców z więzienia PUBP w Tarnobrzegu. Rok 1945 otwarty został brawurową akcją na więzienie w Biłgoraju (28 stycznia), w wyniku której uwolniono 65 partyzantów AK. W nocy 17/18 lutego 1945 zorganizowana została ucieczka z więzienia uważanego za najpewniejsze — z Zamku w Lublinie. Tej nocy pełnili tam służbę żołnierze z Batalionu Ochrony Jeńców, wywodzący się z oddziałów AK, przymusowo wcieleni do armii Berlinga. Kilku z nich należało kiedyś do oddziału „Kmicica” (kpt. Stefan Dębicki), który oczekiwał na Zamku na wykonanie wyroku śmierci. Chęć ocalenia podziwianego dowódcy stała się bodźcem do przeprowadzenia tej, zdawałoby się niewykonalnej, akcji. Uwolniono 11 oficerów AK, wraz z nimi zbiegło 12 żołnierzy z Batalionu Ochrony Jeńców, z dowodzącym akcją plutonowym Józefem Mazurkiewiczem na czele. Wybiegając nieco w przyszłość, dopowiedzmy, że Mazurkiewicz wraz z bratem Stanisławem, który do niego dołączy, będzie walczył ponad

półtora roku w oddziale NSZ. Ogarnięci obławą w Janowie Lubelskim, obaj bracia będą się ostrzeliwali ze strychu jakiegoś domu, ciężko ranni zostaną ujęci, uwięzieni na Zamku i poddani niezwykle okrutnemu śledztwu. Potem odbędzie się parodia rozprawy. Józef Mazurkiewicz będzie musiał — wśród kpiniek ubeków — wносить na plecach bezwładnego brata — któremu podczas obławy w Janowie przestrzelono kręgosłup. W czasie rozprawy Stanisław pół siedział, pół leżał na podłodze. Plutonowy Józef Mazurkiewicz otrzymał dwukrotną karę śmierci, zamienioną w drodze amnestii na 15 lat więzienia, jego brat — 10 lat więzienia. Obydwaj bracia przesiedzieli po 10 lat. Po wyjściu z więzienia Stanisław wegetował jako inwalida (zmarł w 1971), Józef Mazurkiewicz natomiast nawiązywał kontakty z różnymi środowiskami niepodległościowymi, m.in. uczestniczył w tworzeniu struktur KPN w Lubelskiem. Zmarł na serce 11 listopada 1980 roku — podczas zorganizowanego przez KPN w Lublinie Świąta Niepodległości.⁶

• Na szczególnie omówienie zasługuje akcja harcerzy — 8 marca 1945 roku, gdy grupa „Szarych Szeregów” w Łowiczu odbiła swego drużynowego, Zbigniewa Foreta — „Cyfrę”, aresztowanego w lutym 1945 za posiadanie radia. Akcją dowodził harcistrz Jan Kopałka — „Antek”, mózgiem operacji był druh Marian Szymański — „Wędzidło”, który w łowickim więzieniu na Kurkowej był trzymany przez Niemców w 1943 roku i znał topografię budynku. Akcję rozpoczęto 8 III około godziny 19 — „Wienciądz” (Jerzy Miecznikowski) ubezpieczony przez „Wędzidłę” wdrapał się na słup przy zbiegu Sienkiewicza i Bandurskiego (dziś Pijarska) i przeciął połączenie więzienia z miastem. Następnie harcerze podeszli pod więzienie, przy czym dwaj: „Antek” i „Kora”, z opaskami na ramieniu i karabinami w ręku odgrywali konwojentów, trzej zaś — „Wienciądz”, „Wędzidło” i „Grom” — aresztowanych folksdojczów. Na wartowni „Antek” pokazał sfałszowane uprzednio pismo nakazujące przyjęcie aresztowanych do więzienia. Gdy strażnik uchylił furtkę — chłopcy wbiegli, rozbroili stojących najbliższej funkcjonariuszy, zażądali kluczy od cel. Na straży został przy bramie „Grom”. Wykorzystując trzymany na muszce strażników, rozbroili kolejne wewnętrzne posterunki, także główny — na wieżycze strażniczej. Rozbrojonych dozorców i ubowców zamknięto w karczerze, po czym metodycznie uwalniano celę po celi — pozostawiając jedynie Niemców i folksdojczów. W pewnym momencie zdarzył się wypadek, który mógł zniweczyć całą akcję — pod więzienie podeszło dwóch uzbrojonych cywilów, którzy chcieli zabrać kilka Niemek do sprzątania w Komendzie Miasta. Na szczęście harcerze wystawili grupę ubezpieczeniową — „Kmicic”, udając ubeka, zajęli

przybyłych rozmową, podprowadził pod bramę, gdzie stał „Grom”, i zniemacka rozbroili intruzów, którzy również znaleźli się w karcerze.

Akcja trwała 31 minut, harcerze uwolnili ponad 80 więźniów — przeważnie akowców, czekających na wywózkę na wschód. Uwolniono też „Cyfrę” — Zbigniewa Foreta i dwóch innych harcerzy. Natychmiast po uwolnieniu Foret wraz z dowódcą akcji, Kopałką, wyjechali z Łowicza jakimś towarowym pociągiem. UB nigdy nie wpadł na ich trop. Pozostali uczestnicy postanowili zostać w mieście, ukryli tylko zdobyczną broń na melinie. Czterech z nich — rozpoznanych w więzieniu — ubecy wygarną ze szkoły bądź aresztują na ulicy. Spośród dziesięciu uczestników akcji aresztowani zostali: „Kmicic” (Wojciech Tomczyk), „Jurek” (Józef Wolski), „Gryf” (Kazimierz Chmielewski) i „Grom” (Bogdan Józewicz). Do rozprawy „przygotowywał” ich słynny ubecki oprawca, Zajdler, przysłany specjalnie z Łodzi. Mimo tortur, bicia i głodzenia chłopcy nie dali się złamać, na rozprawie zachowywali się godnie. Trzej pierwsi otrzymali wyroki śmierci, czwarty — 10 lat. „Kmicic”, „Jurek” i „Gryf” spędzili trzy tygodnie w celi śmierci, nim powiedziano im, że zostali ułaskawieni.⁷

- Następne tygodnie przyniosły kolejne głośne akcje. Nocą 25/26 marca 1945 oddział WiN dowodzony przez „Polakowskiego” — Mariana Wardę rozbił filię więzienia lubelskiego w Błudku, rozbroił 120-osobową załogę i uwolnił więźniów; prokurator Konowałow (wbrew nazwisku nie Rosjanin, a Żyd) oraz dwaj inni znani z sadyzmu nadzorcy zostali rozstrzelani. 17 kwietnia żołnierze „Ognia” (Józef Kuraś) rozbili siedziby UB w Nowym Targu i Limanowej, wypuszczając uwieczonych tam akowców; 24 kwietnia „Orlik” (Marian Bernaciak) zdobył siedzibę UB i więzienie w Puławach; 1 maja — zajął Kock, uwolnił trzymanych w gmachu MO więźniów i zorganizował antyrządowy wiec dla „uczczenia” Święta Pracy. 8 maja oddział „Urszuli” (Roman Szczur) po raz kolejny zdobył więzienie w Zamościu, uwalniając, według oficjalnych danych UB, 301 więźniów politycznych. W czasie akcji zginęło 5 strażników, oddział nie poniósł strat, zdobył duże ilości broni. Dzień później, dzięki kilku zaufanym strażnikom i naczelnikowi więzienia, w Białymstoku zorganizowano ucieczkę 200 osób, w tym wielu z wyrokami śmierci. Okazją do ucieczki była libacja zorganizowana przez naczelnika z okazji zwycięstwa nad Niemcami. Po upieciu niewtajemniczonych strażników więźniowie wraz z naczelnikiem uciekli.

- Największą akcją było jednak rozbicie obozu NKWD w Rembertowie — nocą 20/21 maja 1945.

Obóz rembertowski powstał w sierpniu 1944 roku na terenie przedwojennej fabryki „Pocisk”; pierwszymi więźniami byli żołnierze

AK z oddziałów idących na odsiecz Powstaniu Warszawskiemu. Do wiosny roku 1945 z Rembertowa odprawiono w głąb Rosji 3 lub 4 transporty po 2-2,5 tysiąca więźniów. Nie bez racji napisy na warszawskich murach wołały: „Rembertów — drugi Katyń”. W maju 1945 roku obóz był znów przepełniony, należało liczyć się z wywózką. W obozie oprócz akowców trzymano kilku jeńców niemieckich pełniących funkcje pomocnicze — jeden z nich, obdarzony monstrualną siłą, zatrudniony był jako kucharz i oprawca. Na przyspieszenie akcji wpłynął także fakt, że w Rembertowie został uwięziony komendant IV Ośrodka AK — Stanisław Maciejewski — „Kozuszek”. Inicjatywa rozbicia obozu zrodziła się wśród jego podwładnych, którzy nawet zdołali powiadomić go o terminie akcji.

Atak przeprowadzony był głównie siłami oddziału podporucznika „Wichury” — 21-letniego Edwarda Wasilewskiego, który — posługując się ubeckimi papierami — wjechał dwa dni wcześniej do obozu na motocyklu i przeprowadził rozpoznanie. Z jego obserwacji wynikało, że załoga NKWD jest dość liczna (około 150 ludzi) i że jedyną szansą jest zaskakujący, nocny atak, który nie pozwoli wrogowi zorientować się w liczebności nacierających.

Do ataku wytypowano Oddział Leśny — 32 żołnierzy na czele z „Wichurą”, i Oddział Dywersyjny IV Ośrodka AK — 12 żołnierzy dowodzonych przez ppor. Edmunda Świdarskiego, ps. „Wicher”. Całością akcji dowodził ppor. Wasilewski — „Wichura”, większość żołnierzy stanowili jego rówieśnicy i jeszcze młodsi partyzanci. Atakujący byli podzieleni na 3 grupy — szturmową, wsparcia i osłaniającą.

Po północy — więc już 21 maja — gdy Rosjanie zmniejszyli postęunki z podwójnych na normalne, grupa „Wichury” opanowała bramę główną, zlikwidowała wartowników na wieżyczkach oraz postęrkach wewnętrznych i dostała się do środka obozu. Wspierająca ją grupa „Wyrwy” opanowała sąsiednią bramę, zajęła gmach komendantury. Zdobyto klucze, lecz żołnierze z nich nie korzystali. Wyważano drzwi siłą. Akcja trwała 20-25 minut, na szybkość ewakuacji wpłynął fakt, iż powiadomieni przez „Kozuszkę” więźniowie nie spali albo spali w ubraniach. Samego „Kozuszkę” jednak nie znaleziono — wcześniej został przeniesiony przez Rosjan w inne miejsce. Uwolniono — według różnych szacunków — od 1000 do 1800 więźniów, zabito około 70 enkawudystów. Straty własne były minimalne — tylko 3 rannych; oblawa rosyjska, prowadzona z pomocą obserwacyjnych „kukuruźników”, schwytała zaledwie 40-60 uciekinierów. Los ich jednak był straszny: kilkunastu podobno zabił dowodzący oblawa komendant, major Kriuczkin, tych, których przywieziono z powrotem do obozu, enkawudyści masakrowali kolbami, skakali po ciałach,

łamiąc żebra i kości, wielu na rozkaz Rosjan zatłukł metalowym prętem kucharz Niemiec. Ta bestialska gorliwość nie na wiele przydała się Kriuczkinowi. Za niedopełnienie obowiązków on i jego dwaj zastępcy zostali aresztowani na rozkaz Berii i poszli pod sąd wojenny. Na przełomie czerwca i lipca 1945 władze NKWD zlikwidowały obóz w Rembertowie.⁸

*

**

Nocą 4/5 sierpnia 1945 roku rozbite zostało więzienie UBP w Kielcach. Akcją dowodził kapitan Antoni Heda — „Szary”, kolejny z szeregu tych wspaniałych oficerów, których biografie powinny znaleźć się w jakimś „polskim Plutarchu”. Urodził się 11 października 1916 roku w Małomierzycach pod Iłżą, ukończył średnią Szkołę Techniczną w Radomiu, w 1939 roku w stopniu podchorążego walczył w obronie Starachowic, potem w 12. Dywizji gen. Paszkiewicza wziął udział w boju pod Iłżą. Po nieudanym natarciu na lasy małomierzyckie 9 września 1939 roku generał rozwiązał dywizję i w cywilnym ubraniu odjechał samochodem — by przedzierać się przez Rumunię na Zachód. Heda, który chciał nadal walczyć, dołączył najpierw do grupy ppłk. Fieldorfa, następnie trafił do kombinowanego batalionu mjr. Południowskiego, wchodzącego w skład grupy Kleeberga. Kolejną bitwą Hedy było starcie z Niemcami na północ od Kurowa. W bitwie tej skromny podchorąży odegrał dość ważną rolę — obsługując działko ppanc., zlikwidował niemiecki samochód pancerny, co na czas jakiś powstrzymało natarcie wroga. 5 października Heda wziął udział w ostatniej bitwie — pod Kockiem. Kiedy zabrakło amunicji, gen. Kleeberg rozwiązał ugrupowanie. Po powrocie w rodzinne strony Heda zaczął działać w ZWZ, przy przechodzeniu granicy na Bugu został aresztowany przez NKWD, przebył dość długie śledztwo, lecz do niczego się nie przyznał i został skazany jedynie na 7 lat zsyłki — za nielegalne przekroczenie granicy. Znalazłszy się w transporcie na Sybir, zrozumiał, że z Dalekiego Wschodu ucieczka nie będzie łatwa i wpadł na godny Zagłoby fortel.

**W wagonie razem z nami — wspomina Heda — znajdował się niejaki Nowak (Żyd z pochodzenia), o którym wszyscy mówili, że jest etatowym kapu-
siem. Podobno widziano go już w niejednym transporcie. (...) Postanowiłem zbliżyć się do niego. Po jakimś czasie, w trakcie rozmowy powiedziałem „No to nam się udało! Wykiwaliśmy Sowietów! Dostaliśmy tylko 7 lat. A gdyby oni wiedzieli, kim jesteśmy!”. Nowak słuchał tego z ogromnym zaciekawieniem. Kiedy skończyłem, powiedział z przejęciem: „Jak to dobrze, żeście się**

nie wydali przed nimi” — i odszedł (...) na trzeci dzień pociąg zatrzymał się w jakiejś miejscowości położonej nad rzeką. Drzwi do naszego wagonu otwarły się i pokazali się w nich strażnicy z psami. Jeden z nich wywołał mnie po nazwisku (...) Po jakichś 50 metrach zobaczyłem „naszego” Nowaka i kiwnąłem mu głową jakby w podziękowaniu, czego on z pewnością nie zrozumiał.⁹

Tak więc dzięki donosicielowi Heda wrócił na dodatkowe śledztwo do Brześcia, skąd udało mu się uciec w momencie niemieckiego ataku — 22 czerwca 1941 roku. Gdy funkcjonariusze więzienni w pierwszym odruchu zaczęli uciekać ze swych stanowisk, deskami z legowiska Heda i jego współtowarzysze wybili drzwi z zawiasów, potem zaczęli rozbijać sąsiednie cele. Uniknęli dzięki temu losu więźniów likwidowanych w ostatniej chwili przez NKWD, kilku z nich jednak, wśród nich Heda, dostało się do niemieckiego stalagu 107, przeznaczonego dla jeńców sowieckich. W grudniu 1941 roku udało mu się uciec — w beczce, pod wywożonymi z obozowej kuchni łupinami i odpadkami. Po męczącej wędrówce znów wrócił w rodzinne strony i znów zaczął działać w konspiracji. Wiosną 1942 roku został komendantem podobowodu Iłża, od września objął dowództwo nad leśnym oddziałem partyzantów, stoczył kilka zwycięskich potyczek, rozbił areszty gestapo w Starachowicach i Końskich, uwalniając z nich wielu więźniów. W czasie koncentracji do akcji „Burza” dowodził 2. batalionem 3. pp Legionów AK, w końcowej fazie walk — całym pułkiem. Miał wówczas stopień kapitana, Krzyż Virtuti Militari V klasy i dwa Krzyże Walecznych.

Po wkroczeniu Sowieców „Szary” związał się z organizacją NIE i zorganizował oddział do akcji odwetowych. O podjęciu ataku na Kielce przesądziły zarówno racje uczuciowe (od 8 maja w więzieniu siedzieli dwaj bracia i szwagier Hedy), jak i polityczne: UB uwięził w Kielcach sztab 2. Dywizji AK, z pułkownikiem „Linem” — Antonim Żółkiewskim.

Akcję na więzienie poprzedziły ataki maskujące na Szydłowiec; Heda dowiózł pod miasto materiały wybuchowe — detonując je, pozorował ostrzał artyleryjski. Przerażeni ubowcy zaalarmowali Kielce o posiłki. Z miasta ruszyły ciężarówki z żołnierzami KBW i NKWD. Po wylądowaniu ich w Szydłowcu wracały puste po następnych. Wtedy właśnie przejmowali je żołnierze „Szarego”. Zdobyli 20 samochodów i pognali nimi w stronę Kielc — zostawiając za sobą Szydłowiec czekający na atak.

Po wjeździe do miasta Heda zablokował ogniem koszary sowieckie, zajął pocztę, by przeciąć połączenie, główne ulice zamknął bronią ma-

szynową. Hasłem do ataku było wybicie godziny 11 przez katedralny zegar. Bramę rozbito pociskiem piata, drzwi wysadzono dynamitem, błyskawicznie opanowano budynek. Uwolniony został cały sztab

2. Dywizji AK — niestety, wykończony więzieniem i śledztwem pułkownik Antoni Żółkiewski („Lin”) zmarł wkrótce po uwolnieniu na rękach swoich żołnierzy. Heda nie odnalazł też swych braci — obydwaj zostali zamęczeni wcześniej w czasie przesłuchań. Akcja Hedy dzięki pełnemu zaskoczeniu dokonana została prawie bez strat. Poległ podchorąży „Krogulec” (Tadeusz Łęcki), ciężko ranny „Sum” (Tadeusz Derfel) dostał się do niewoli. Do łżej rannych — tak się wydawało — należał sam Heda, raniony odłamkiem w kolano. Za tę cenę uwolniono około 700 więźniów.¹⁰ Wśród uratowanych znalazł się —

o czym Heda wówczas nie wiedział — kapral AK z Ostrowca, Stanisław Kosicki — „Bohun”, oczekujący na wykonanie wyroku śmierci. Kosicki, który zastrzelił przyłapanego na rabunku komunistę Jana Foremniaka, był pierwowzorem bohatera powieści Andrzejewskiego *Popiół i diament*. (Oczywiście autor zmienił szczegóły, zamieniając bandziora-komunistę w kryształowego bohatera Szczukę, zaś z brojącego porządku akowca uczynił mordercze narzędzie zbrodni w rękach Londynu.) Po akcji na więzienie kieleckie Heda wraz ze swoimi partyzantami wycofał się w lasy klonowskie. Po drodze okazało się jednak, że jego rana jest znacznie poważniejsza, w nogę wdała się gangrena, groziła amputacja. Skończyło się jednak na parotygodniowym leczeniu. Po dojściu do zdrowia Heda otrzymał przyznany za Kielce drugi Krzyż Virtuti (IV klasy) oraz nowe zadanie: miał przygotować plan rozbicia warszawskiego więzienia na Mokotowie. Do tej akcji jednak nie dojdzie. Zdradzony przez jednego ze swoich oficerów (wcześniej uwięzionego i torturowanego przez UB), przeszedł przez sadystyczne śledztwo, został skazany na trzykrotną karę śmierci, zamienioną na dożywocie. Na wolność wyjdzie dopiero w listopadzie 1956 — jako jeden z ostatnich. Mimo iż powszechnie podziwiany — nie mógł znaleźć pracy w państwowych przedsiębiorstwach, dopiero PAX odważył się go zatrudnić; 12 grudnia 1981 roku został prezesem Koła Kombatantów AK przy „Solidarności” — godność tę piastuje do dzisiaj.

- Jeden z bohaterów ataku na Kielce, por. AK Stefan Bembiński — „Harnaś”, powtórzy wkrótce wyczyn „Szarego” w Radomiu. Do miasta wjedzie nocą 8/9 września 1945 roku czterema samochodami, bramę więzienną wysadzi pociskiem pancernym, do wysadzania drzwi 1 krat wewnętrznych użyje ładunków wybuchowych. W akcji weźmie udział 150 partyzantów, z tym że niektórzy pozostaną po drodze, aby blokować skrzyżowania ulic cekaemami; jeden z oddziałów trzymał

w szachu koszary NKWD przy ul. Mlecznej — podczas wymiany ognia padnie kilku żołnierzy sowieckich. Inny oddział opanował komisariat MO, tu doszło do poważniejszych walk, gdyż milicjanci ostrzeliwali teren i z wieżyczki strzelniczej, i z bunkra. Wieżyczkę zlikwidowano dość łatwo, w walce o bunkier poległo dwóch partyzantów, dopiero „Celiński” (Zygmunt Cielniak) podleciał do otworu strzelniczego i wrzucił granat, uspokajając bunkier. Oprócz tych dwóch zabitych i żołnierza, który odłączył się od partyzantów i został zastrzelony przez UB, „Harnaś” nie poniósł strat. Uwolniono dokładnie 292 więźniów.

Partyzanci AK dokonają jeszcze wielu podobnych wyczynów — choć już nie na tak wielką skalę. Oddział WiN pod dowództwem „Kostka” (por. Kazimierz Kostecki) rozbija 13 XI 1945 siedzibę UB w Tomaszowie Lubelskim i wypuści więzionych tam politycznych. 24 III 1946 „Wołyński” opanuje Leżajsk i utrzyma się w nim cały dzień — wypuszczając więźniów, likwidując posterunki MO i wykonując wyroki na najbardziej zniechęconych ubowcach; nocą 19/20 IV 1946 oddziały „Warszyca” opanują Radomsko i z miejscowego więzienia uwolnią 57 osób. 18 sierpnia podległy „Ogniowi” oddział Jana Janusza, pseudonim „Siekiera”, uwolnił 64 więźniów z więzienia św. Michała w Krakowie. Odnotować też trzeba akcję uwolnienia więźniów z pociągu: nocą 27/28 lipca 1945 oddział por. „Świta” (Zygmunt Kęska) opanował pod Bąkowem eszelon i w stylu organizacji bojowej PPS uwolnił z niego 120 więźniów politycznych transportowanych z Warszawy okrężną drogą do Wronek. Ostatnią dużą akcją samoobrony będzie opanowanie 26 listopada 1946 roku więzienia w Pułtuskach przez znanego nam już „Jura” — Piotrowskiego. Znajdujący się pod jego komendą 30-osobowy oddział „Przelotnego” (podch. Stanisław Łanecki) wszedł do miasta wieczorem; jedna z grup zablokowała siedzibę UB i MO, inna „poprosiła” z mieszkania naczelnika więzienia i doprowadziła pod zakład. Na jego polecenie strażnik otworzył bramy — nie obyło się jednak bez walki, w której zginęło dwóch innych strażników. Uwolniono około 50 „politycznych”, zlikwidowano 4 — najbardziej okrutnych, zdaniem więźniów — oprawców z UB.

*

**

Akcje samoobrony przekształcały się w akcje odwetu. Na „rozbrajanie terenu” przez „specbataliony” Toruńczyka oddziały AK i NSZ

odpowiedzą akcją „oczyszczania” tegoż terenu z placówek MO i UB. Wspomniana już akcja na Hrubieszów (19 sierpnia 1944 roku) była jedną z pierwszych tego typu: posterunek MO zniszczono, milicjantom i ubowcom zabrano broń — nikogo jednak nie zabito. Następne akcje odwetu nie będą już takie łagodne: w końcu sierpnia 1944 roku grupa „Czarnego” (AK) z Garwolina rozbija miejscowy PUBP; z wyroku Polski Podziemnej zastrzelony zostanie szef tej placówki, Jan Bielnik; 12 września wykonany zostanie wyrok na prezentowanym już w tej książce szefie MO i UB w Rykach, kpt. Mikołaju Paramonowie. 29 października 1944 połączone oddziały AK „Uskoka” i NSZ „Szarego” zlikwidowały posterunek MO w Ludwinie pod Lubartowem — w trakcie walki, być może i po niej, zginęło sześciu milicjantów... Takich akcji, w stylu Organizacji Bojowej PPS, w roku następnym będzie coraz więcej: 5 lutego 1945 bojówka AK zastrzeli sowieckiego komendanta Tomaszowa Lubelskiego, kpt. Daniłowa, dwa tygodnie później bojówka „Zagaja” z AK urządzi udaną zasadzkę na samochód wiozący grupę wyższych oficerów MO, UBP i NKWD. W wyniku ostrzelania polegną m.in. komendant powiatowy MO w Lubartowie, Leon Bęben, oraz referent UB z Jarosławia, kasjer KP MO z Lubaczowa i jakiś oficer NKWD; 15 czerwca 1945 oddział „Świta” z ugrupowania „Orlika” opanuje Żelechów i uprowadzi 7 milicjantów. 4 z nich otrzyma wyroki śmierci, które zostaną wykonane publicznie 16 czerwca, w obecności zwołanych mieszkańców wsi Czernice. Po rozwiązaniu Armii Krajowej, której oficerowie otrzymywali normalny żołd, żyjące z terenu oddziały antysowieckie zaczną akcje ekspropriacyjne — również w stylu Organizacji Bojowej PPS. W najgłośniejszej, w czerwcu 1945 roku, bojówka ROAK z Grójca pod dowództwem „Józefa” zdobędzie konwojowany przez UB „ambulans pieniężny”, a w nim 7650000 zł.; powtórzeniem jakby zamachu na Markrafskiego będzie zasadzka na szosie pod Skaryszewem — wpadną w nią samochody wiozące ekipę płk. Wnukowskiego, oficera sowieckiego, dowódcy KBW w Rzeszowie.

Straty strony sowiecko-polskiej do stycznia 1945 roku wyniosą, według oficjalnych danych, 300 osób, w tym 139 ubowców i milicjantów, 26 żołnierzy Armii Czerwonej, głównie NKWD. To był początek. W roku 1945 walki zamkną się liczbą 3500 zabitych po stronie sowiecko-polskiej i 2830 po stronie powstańców, w roku następnym odpowiednio 3000 i 2770. Mogłoby z tego wynikać, iż przez pierwsze dwa lata walk powstańcy tracili w bitwach mniej żołnierzy niż strona polsko-sowiecka. Pamiętać jednak trzeba, że przeciwnicy komunizmu ginęli nie tylko na polach bitew — mordowano ich potajemnie po więzieniach, grzebano potajemnie w lasach, tysiące zaś nie powróciły

z Sybiru. Dlatego tak trudno odpowiedzieć, ilu naprawdę żołnierzy liczyło to powstanie: 40 tysięcy? 80 tysięcy?

Zacząło się od akcji małych oddziałów na posterunki MO i UB, skończy się — jakby „symetrycznie” — podobnymi akcjami. Tyle że na początku AK-owcy nie chcieli przeprowadzać większych akcji, na końcu — nie mogli.

3. Jeszcze kilka kart do Polskiego Plutarcha

Przez pierwsze dwa lata walk oddziały polsko-sowieckie nie radziły sobie z powstaniem, które jak ogień wybuchalo w różnych miejscach kraju. Na szczęście dla komunistów „w walce ze zbrojnym podziemiem uczestniczyły również jednostki armii radzieckiej udzielając Polsce internacjonalistycznej pomocy”.¹¹ Nie Praga w 1968 roku i nie Budapeszt w roku 1956 były świadkami udzielania pierwszej pomocy przez Sowiety, lecz miasta wschodniej Polski, Kielecczyzna, Podhale.

O powstańcach walczących na tych terenach była już mowa wielokrotnie. Wspominaliśmy o Wileńskiej Brygadzie Śmierci majora Zygmunta Szendzielarza — „Łupaszki”, o walkach „Burego” — Romualda Rajsa gdzieś w rozlewiskach Biebrzy, o zdobyciu Kielc przez brygadę „Szarego” — Antoniego Hedy, o rządach „króla Podhala” — Józefa Kurasia... Czyny tych bohaterskich dowódców obrastały legendami, które nie pozwalały potem uwierzyć w ich klęski i w śmierć.

Czas przypomnieć, choćby w telegraficznym skrócie, dowódców i walki innych oddziałów powstańczych.

Lubelskie nie tyle powstało, ile długo nie dawało się podbić; główne siły powstańcze stanowiły oddziały Armii Krajowej, które później podporządkowały się dowództwu WiN. Legendą zachodniej Lubelszczyzny był „Orlik” — Marian Bernaciak, który, podobnie jak „Łupaszka”, „Zapora” czy „Bruzda”, doszedł w walkach do stopnia majora; podobnie jak do tamtych, zwracano się do niego per „panie komendancie”.

Marian Bernaciak urodził się 17 marca 1917 roku w Zalesiu pod Rykami, jego ojciec miał trochę ziemi, lecz dorabiał rymarstwem. Marian ukończył podstawówkę w Rykach i prestiżowe gimnazjum im. Czartoryskiego w Puławach, służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Artylerii w Zambrowie, z której wyszedł w 1938 roku w stopniu plutonowego-podchorążego. We wrześniu 1939 otrzymał nominację na porucznika, walczył w 2. Pułku Artylerii Ciężkiej najpierw z Niemcami, a następnie z Rosjanami, przed którymi bronił

Włodzimierza Wołyńskiego. Zagarnięty do niewoli, uciekł z transportu wiozącego oficerów do obozu w Kozielsku. Jego koledzy i przełożeni (m.in. dowódca artylerii grupy „Włodzimierz”, płk Lucjan Jasiński) z tego transportu znajdują kres swej wędrówki w Katyniu...

Po powrocie — piechotą i w mundurze do Ryk — Bernaciak zaczął działalność w ZWZ. Przykrywką dla konspiracji była kupiona przez jego rodziców księgarnia, którą prowadził razem z bratem. Potem, już za środki ZWZ, kupi drukarnię w Irenie, gdzie osobiście będzie przygotowywał różne materiały konspiracyjne — przepustki, kenkarty, a także druki propagandowe. Od tego także czasu Bernaciak pełnił funkcję szefa Kedywu w podobwodzie AK Ryki-Dęblin. W sierpniu 1943 roku, po nalocie żandarmerii na księgarnię (w tym momencie był szczęśliwie w Dębnie), Bernaciak przeszedł do leśnej partyzantki. Jako „Orlik” stanął na czele siedmioosobowego początkowo oddziału, który otrzymał kryptonim OP 1/15 pp. Ten pierwszy oddział partyzancki, stanowiący załączek 15. pułku piechoty, rozrósł się prędko do rozmiarów kompanii — legendarnych „Wilków”. W maju 1944 roku kompania „Wilków” rozbiła szkołę Hitlerjugend w Brzozowej, zabijając jej komendanta i kilku wykładowców, i przepędzając dosłownie w pola młodych adeptów hitleryzmu. „Orlik” zdobył też niemiecki majątek w Kluczkowicach, gdzie spalił tartak i drewno przeznaczone do wywózki do Niemiec. Podobnych akcji oddział „Orlika” przeprowadził ponad dwadzieścia.

W czasie „Burzy” oddział Bernaciaka rozrósł się do ponad 200 partyzantów, wspólnie z Rosjanami bądź też o własnych siłach wyzwolił kilka miejscowości. 27 lipca 1944 „Orlik” samodzielnie zajął Ryki. Był to pierwszy i na długie lata jedyny dzień wolności w tym mieście...

W sierpniu 1944 oddział „Orlika” pomaszerował na pomoc Warszawie, jednak — zagrożony rozbiem przez Rosjan — musiał zawrócić i zamelinować się w lasach. W tym czasie NKWD zaczęło polowanie na „Orlika” i jego żołnierzy, zajęło także jego dom w Rykach. Zimę przetrwał Bernaciak, ukrywając się wraz z siódmką partyzantów po leśnych melinach i ziemiankach, m.in. na terenie jeszcze nie rozminowanego przyczółka pod Magnuszewem. W końcu lutego „Orlik” otrzymał wiadomość o rozwiązaniu oddziałów AK. Swego oddziału nie mógł jednak rozwiązać — wciąż przybywali nowi uciekinierzy, na początku marca grupa Bernaciaka liczyła 50 partyzantów, 30 marca — po 5 dniach tułaczki — ppor Piotr Mierziński przeprowadził jeszcze 40 uciekinierów ze Skrobowa, w kwietniu Tadeusz Orłowski przyprowadził grupę akowców, którzy uciekli z aresztu UB na Pradze. Latem 1945 roku zgrupowanie „Orlika” liczy już ponad 150 partyzantów w czterech plutonach. Biorąc pod uwagę koniecz-

ność długotrwałej walki, Bernaciak przygotowuje w terenie sieć bunkrów, w których każe magazynować broń i żywność w ilości pozwalającej przetrwać nawet dłuższe okresy „polowań”.

- Pierwszym sukcesem „Orlika” było rozbitcie kolejnych trzech obław KBW i UB, atakujących (14 IV 1945) Wolę Zadybską, w której kwaterowały oddziały partyzantów. Jeszcze większy rozgłos przyniosło „Orlikowi” rozbitcie Urzędu Bezpieczeństwa w Puławach — 24 IV 1945 roku. Na tę akcję złożyły się aż dwa fortele: najpierw, udając oddział regulacji ruchu, partyzanci zarekwirowali Rosjanom dwa samochody wojskowe („Orlik” w mundurze ściągniętym z puszczonego w bieliźnie lejtnanta usiadł w szoferce pierwszego wozu) — i w ten sposób bez przeszkód wjechali do miasta. Potem do gmachu „UBojni” wkroczyła grupa żołnierzy KBW eskortująca jakichś „partyzantów”. Jedni i drudzy byli żołnierzami „Orlika”. Z wyjątkiem górnych pomieszczeń, gdzie zabarykadowali się jacyś ubowcy, gmach został opanowany. Uwolniono 107 więźniów, zastrzelono kilku ubowców i kilku przebywających w gmachu enkawudystów. Wkrótce po odejściu partyzantów gmach został ponownie zaatakowany — tym razem przez Rosjan, którzy sądzili, że nadal są w nim partyzanci. Zabarykadowani w górnych pomieszczeniach ubowcy, sądząc, że „Orlik” powrócił, otworzyli ogień do Sowietów. Strzały były po obu stronach, „Orlik” tymczasem dotarł już samochodami w rejon Ryk, gdzie miał stałą bazę.

- Kwiecień 1945 to także słynny „rajd propagandowy” „Orlika”. Określenia „rajd propagandowy” użył ubecki historyk, pisząc:

Na przelomie kwietnia-maja 1945 r. połączone przez „Orlika” siły zorganizowały rajd propagandowy, rozpoczęty z rejonu miejscowości Ryki w powiecie garwolińskim w kierunku południowym przez lasy puławskie aż do miejscowości Stok. W czasie przemarszu organizowano wiece, na których przemawiał „Orlik”, nawołując ludność do uchodzenia w lasy. Rozrzucano ulotki, które między innymi zawierały hasła „Śmierć PPR-owcom! Precz z PPR” itp. Chodziło o zademonstrowanie „siły” podziemia, konkretnie „Orlika”, i pozyskanie w ten sposób miejscowego społeczeństwa, by stworzyć sobie odpowiednią bazę działania.¹²

Jeśli w tym tekście nie ma błędu, to jest świadome przekłamanie. Rajd rzeczywiście zaczął się od przejazdu przez Ryki, lecz zakończył się w Kocku — 1 maja 1945 roku. Stok, a raczej bitwa w Lesie Stocim, to zupełnie inna historia, przez dowodzonych przez Turlejską naukowców starannie pomijana. Więc po kolei: po przejściu przez Ryki i parę innych miejscowości, 1 maja 1945 „Orlik” wkroczył do Kocka — w chwili, gdy na rynku stał tłum spędzony na komunistycz-

ny wiec. Partyzanci rozbroili milicjantów i ubowców, pozrzucałi czerwone sztandary i portrety komunistycznych przywódców, po czym — przeprowadzili wiec. Był to chyba jedyny wiec pierwszomajowy obchodzony w PRL z entuzjazmem. Na balkon komitetu PPR wchodzili kolejni mówcy, kolejne — antysowieckie — przemówienia nagradzały oklaski tłumu, śpiewano pieśni religijne i patriotyczne. Aby uprzeczyć ewentualną interwencję, jeden z żołnierzy „Orlika” za-telefonował do... UB w Radzynie, informując, że w Kocku grasuje kilku „bandytów” i że należy przysłać niewielką grupę do ich likwidacji. Na nadjeżdżające od strony Radzyna samochody partyzanci urządzili zasadzkę w Annówce, parę kilometrów przed Kockiem. Zginęło 12 ubowców, 24 wzięto do niewoli, reszta uciekła.

- Bitwa w Lesie Stockim nie miała niczego wspólnego z tym rajdem. Poszukiwany w rejonie Kocka „Orlik” postanowił przerzucić swe oddziały na inny teren. Koncentracja miała się odbyć w Lesie Stockim, kilkanaście kilometrów na północny wschód od Kazimierza nad Wisłą. Do „Orlika” miał tu dołączyć „Maks” (ppor. Czesław Szlendak), dowódca drużyn dywersyjnych w podobwodzie puławskim. Planowano akcję na Puławę — nie doszła jednak ona do skutku.

Bernaciak ze swym zastępcą „Spokojnym” (Wacław Kuchnio) przyprowadzili oddział liczący około 120 żołnierzy. W rejon koncentracji przybyli wieczorem 23 maja, „Maksa” jeszcze nie było — rozłożyli się więc na noc w wąwozach. „Maks” przybył rano 24 maja, na czele 50-osobowego oddziału — ciągnąc za sobą obławę. Za „Maksem” maszerowała brygada zaporowa NKWD, oddziały KBW wydzielone z 4. Dywizji Piechoty, cała chmara ubectwa i milicji. Sowieci dysponowali artylerią i bronią pancerną, mieli 3 czołgi (bądź samochody pancerne), mieli też wywiadowcze samoloty. Polacy zostali osaczeni między kolonią Zbędowice a Stokiem. Atak nastąpił w południe — z kilku stron jednocześnie. Ufni w swoją przewagę (oficjalnie mieli 680 żołnierzy przeciw 170) Sowieci nie zachowywali ostrożności; samochodami pancernymi rozbili i rozjechali broniące się w chałupach na skraju kolonii drużyny „Maksa”. Z odsieczą uderzył pluton „Świta”, który rozbił pancerkę i uratował nasze drużyny dywersyjne od całkowitego wybicia. W ataku odznaczył się podchorąży „Niecuzja”, który ogniem rkm wystrzelał załogę jednego z sowieckich transporterów. Pseudonim ten nosił głośny po latach pisarz Jerzy Śląski, autor *Polski Walczącej*, drugi obok Beynara-Jasienicy (zastępcy „Łupaszki”!) dziej opis, który uczył się historii na polach walk Antysowieckiego Powstania.

Bitwa w Lesie Stockim rozstrzygnięta została nie na terenie kolonii, lecz dosłownie w lesie, w wąwozie. Widząc przewagę Sowieców,

„Orlik” skoncentrował swe siły i przebił się przez idące luźno tyralierę. W pewnym momencie idący pod górę Polacy wyszli prosto na sztab sowiecki. Obie grupy były w podobnych mundurach. „Spokojny” spytał o hasło. Usłyszawszy okrzyk „Leningrad”, Polacy otworzyli ogień, roznosząc Sowieców strzałami z broni maszynowej. W walce zginął cały sztab obławy: naczelnik Wydziału do Walk z Bandytyzmem WUBP Lublin, kpt. Henryk Deresiewicz, kilku wyższych funkcjonariuszy UB z Lublina i Puław oraz kilku oficerów NKWD. Zniszczenie sztabu zdeorganizowało obławę; w szeregach sowieckich zaczęła się panika. To przesądziło o zwycięstwie. Po stronie polskiej padł kpr. Ryszard Pawelec ps. „Spłonka” i 10 żołnierzy, kilkunastu odniosło rany; straty sowiecko-ubeckie nie są dokładnie znane. Wiadomo tylko, że spośród poległych enkawudystów 28 pochowano po walce w Kazimierzu, a 34 w Puławach, liczba zabitych funkcjonariuszy UB i MO była zbliżona lub wyższa.

W końcu września zgrupowanie zostało podporządkowane kolumnie WiN-u, „Orlik” został dowódcą wszystkich grup działających na terenie Inspektoratu Puławskiego, jego siły wzrosły do około 800 żołnierzy — działały jednak w rozproszeniu. Na początku 1946 roku wysłał na drugi brzeg Wisły porucznika „Zagończyka” (Jerzego Jaskulskiego), który zorganizował tam obwód kozienicki WiN. Na wschód struktury „Orlika” sięgnęły po Lubartów, na południe — po Kraśnik, gdzie „Zawisza” (Witold Andrzejewski) stworzył kilka placówek. Matecznikiem pozostały jednak powiaty: garwoliński, gdzie działał 100-120-osobowy oddział „Spokojnego”, i puławski, gdzie „Żuk” (Zygmunt Wilczyński) dowodził oddziałami liczącymi w sumie 100-160 ludzi.¹³

Do końca 1945 roku, według danych PUBP w Garwolinie, „Orlik” wykonał 269 akcji, w większości przeciwko posterunkom MO i UB. W ciągu połowy następnego roku oddziały „Orlika” wykonają jeszcze 110 akcji, w tym wiele pod jego dowództwem.

Sam „Orlik” zginie 24 czerwca 1946 roku. Zginie — na skutek polskiej zdrady.

Do tragedii doszło właściwie przypadkiem. Major Bernaciak wracał z narady dowództwa Inspektoratu WiN Puławy, która odbyła się w Życzynie. Prócz trzech partyzantów ochrony towarzyszył mu przypadkowo spotkany dawny partyzant. Żołnierze siedzieli na furmance, „Orlik” początkowo jechał konno — lecz koniowi spadła podkova i okulał. Bernaciak postanowił zajechać do kuźni w Piotrówku, niedaleko Trojanowa. Gdy tam przybył, został rozpoznany przez kowalę. Ten wysłał swą córkę z donosem do sołtysa, a sam zaczął przedłużać robotę. Zbiegiem okoliczności w okolicy stacjonował oddział

saperów z 1. DP, przydzielony do ochrony referendum. Zawiadomieni przez sołtysa, szybko zorganizowali obławę, do której dołączyła grupa milicjantów i UB-owców. Otoczyli kuźnię i ruszyli tyralierami — pewni, iż ludzie „Orlika” poddadzą się bez walki. Bernaciak wraz z jednym z partyzantów próbowali się przebić w stronę lasu. Wtedy zagrały sowieckie karabiny maszynowe wzmacniające obławę. Towarzyszący „Orlikowi” żołnierz padł zabity, sam „Orlik”, mimo ran, biegł nadal. „Był w półwojskowej kurtce, zielonych bryczesach, butach oficerskich — relacjonuje śmierć swego dowódcy Jerzy Śląski.¹⁴ — Trafili go dwoma pociskami z erkaemu. Jeden przestrzelił mu nogę koło kolana, drugi lewe ramię. Przebiegł jeszcze kilkanaście metrów, zatoczył się, upadł i z trzymanego w rękę pistoletu strzelił sobie pod brodę”.

Major Marian Bernaciak żył lat 29, w chwili śmierci był dowódcą największego zgrupowania partyzanckiego w kraju. Tak chyba powinien brzmieć najkrótszy nekrolog „Orlika”.

Kolejną postacią godną polskiego Plutarcha jest Hieronim Dekutowski — „Zapora”. Nazywano go „Małym Kapitanem”, potem „Małym Majorem” albo wręcz „Małym Rycerzem” — dla wzrostu, rycerskiej brawury i wąsików upodabniających go do bohatera powieści Sienkiewicza, pana Wołodyjowskiego. Stopień pułkownika otrzymał „Zapora” pośmiertnie — w roku 1988. Jego losy były jednak nie mniej barwne, a znacznie bardziej tragiczne niż losy bohaterów „Trylogii”.

Hieronim Dekutowski był synem blacharza z Tarnobrzega, urodził się 24 IX 1918 roku w Dzikowie, który dziś jest dzielnicą tego miasta. Był wychowankiem gimnazjum im. Hetmana Tarnowskiego, działaczem Sodalicii Mariańskiej i harcerzem w drużynie im. Jana Henryka Dąbrowskiego. Zbiegiem okoliczności, dr Urszula Szumska, która uczyła w tej szkole polskiego i historii, po latach została nauczycielką i opiekunką Koła Historyków w gimnazjum im. Jana Smolenia w Bytomiu, którego to wychowankiem jest autor niniejszej pracy. Od dr Szumskiej mieliśmy możliwość po raz pierwszy słyszeć o „Małym Rycerzu” z AK, o tym, że był wcześniej drużynowym Wodnej Drużyny im. Mariusza Zaruskiego, że redagował harcerską gazetkę, którą ozdabiał własnymi rysunkami, wierszami i artykułami. W 1939 roku Dekutowski walczył na ochotnika z Niemcami, najpierw w Polsce, potem we Francji; ewakuował się do Anglii i jako spadochroniarz-cichociemny wrócił do kraju, walczył w szeregach AK... O jego śmierci dr Szumska nigdy nam nie mówiła, więc dla naszej chłopięcej wyobraźni „Zapora” był kimś na kształt błędnego rycerza, który po dokonaniu bohaterskich wyczynów gdzieś na Kresach — znika, jadąc na jeszcze dalsze kresy...

Opowieści dr Szumskiej nie mogły być, rzecz jasna, dokładne; nie wszystkie też znalazły potwierdzenie. Nie jest pewne, czy „Zapora” był drużynowym Wodnej Drużyny, wiadomo jednak z pewnością, że był przybocznym komendanta hufca do spraw opieki nad izbami pamięci i kronikami, współredaktorem pisma „wodniaków” pt. *Nurek*. Z Niemcami walczył na ochotnika gdzieś w okolicach Lwowa, po przedostaniu się do Francji walczył w szeregach 2 Dywizji Strzelców Piesznych na wzgórzach Clos-du-Doubs. Po przekroczeniu granicy szwajcarskiej dotarł bardzo okrężną drogą do Anglii, po przejściu odpowiednich szkoleń, 4 marca 1943, został zaprzysiężony jako „cichociemny”, otrzymał stopień podporucznika i został skierowany do kraju. Przed odlotem spalił swoje wiersze, co mogło mieć znaczenie symbolu, choć równie dobrze mogło być wykonaniem punktu regulaminu. „Cichociemni” nie mogli mieć przy sobie żadnych dokumentów czy notatek — a „Zapora” po prostu mógł nie chcieć zostawić swoich wierszy ani w depozycie, ani żadnemu z przyjaciół. Nocą 16/17 września 1943 Dekutowski wylądował na spadochronie w pobliżu Wyszkowa. Stamtąd przedostał się na Zamojszczyznę, gdzie został dowódcą kompanii Kedywu AK. W styczniu 1944 objął funkcję dowódcy oddziału dyspozycyjnego (podlegał kpt. Konradowi Szmedingowi, ps. „Młot”), który — od wybranego przez Dekutowskiego pseudonimu — otrzymał nazwę „Zapora”. Oddział liczył ok. 200 partyzantów, wykonał przeciw Niemcom ponad 80 akcji bojowych i dywersyjnych; sławę przyniosły mu brawurowe ataki na pociągi, wdzięczność ludności Zamojszczyzny — obrona przed represjami. W końcu lipca 1944 oddziały AK przeprowadziły w Lubelskiem akcję „Burza”. Samodzielnie opanowały Bełżec, Wąwolnicę, Końskowolę, Urzędów, Lubartów, Kock i kilka innych miejscowości; wspólnie z wojskami sowieckimi — Białą Podlaską, Chełm, Zamość, Lublin, Puławy, Dęblin... AK-owcy z Lubelszczyzny zabili wówczas co najmniej 993 Niemców (tyle naliczono ciał pozostawionych przez wroga), 386 wzięli do niewoli. Stracili 102 zabitych, 126 rannych. Po „Burzy” zaczęło się rozbijanie polskich oddziałów. Pod Lublinem — bez powodu i bez sądu — Sowietci rozstrzelali na początek 38 żołnierzy AK, na wschód deportowano ponad 200 oficerów i ponad 2 tysiące żołnierzy AK. Do 2 października 1944 w Polsce Lubelskiej Sowietci aresztowali ponad 21 tysięcy Polaków.

Oddział „Zapory” jakoś wymanewrował się z obław. Był moment, gdy został zmuszony do marszu w kolumnie wojsk sowieckich, a dookoła, na małych konikach, krążyli Kozacy. W pewnej chwili do oddziału podjechał gazik, jakaś wielka i czerwona pułkownica wręczyła

„Zaporze” order... Ten gest miał uspić czujność, w każdej chwili można było spodziewać się ataku. Jeszcze tej samej nocy Dekutowski zapadł w pobliskie lasy. Ocalił swoich chłopców, ale — 27 lipca — otrzymał z Komendy Okręgu Lublin rozkaz rozwiązania oddziału. Kilka dni po rozpuszczeniu żołnierzy otrzymał polecenie... odtworzenia jednostki i marszu na pomoc Warszawie. Z 200 żołnierzy udało mu się skrzyknąć 50, lecz drogę do Warszawy zagroziły im oddziały sowieckie. „Zapora”, ranny w rękę podczas próby przebicia się na północ, po raz drugi zdemobilizował swój oddział. Wrócił do Tarnobrzega — tu szukało go już NKWD, więc z kilkoma najwierniejszymi żołnierzami skrył się w pobliskich lasach. Na dramat polityczny nałożył się dramat osobisty: uważając, że nie powinien w tych warunkach zakładać rodziny, zerwał ze swoją narzeczoną, lecz przeżywał to bardzo ciężko.

Jego najgorsze obawy miały się wkrótce potwierdzić; w styczniu 1945 roku „Zapora” po raz trzeci odbudowuje oddział — tym razem do walki z Sowietami.

Zaczął się od tego, że czterej żołnierze „Zapory”, mieszkający w okolicy Chodła, zostali zaproszeni na tamtejszy posterunek. Dowódca posterunku MO/UB, Abram Tauber, był uratowanym przez jednego z nich Żydem, kilkakrotnie znajdował przytulisko w melinach „zaporczyków”, po wejściu Rosjan został szefem UB w Chodlu... AK-owcy mogli spodziewać się jakiejś wdzięczności, tymczasem Tauber kazał ich wszystkich powiązać i własnoręcznie, jednego po drugim, zastrzelił. W odwecie Dekutowski rozbił posterunek w Chodlu. Data tego ataku — noc 5/6 lutego 1945 — oznacza początek Powstania Antysowieckiego na tych terenach.

Mszcząc się za rozbicie posterunku, komuniści zorganizowali już 7 lutego ekspedycję MO/NKWD — otaczając wieś Wały, w której, wedle doniesień konfidentów z PPR, kwaterował „Zapora”. Dekutowski, mimo rany w nogę, przedarł się na czele partyzantów przez obławę, potem przeszedł po lodzie za San. W akcie zemsty UB-owcy podpalili w Skrzyńcu dom, w którym mieszkała żona Stanisława Wnuka — „Opala”, zastępcy „Zapory”. Gdyby ludzie nie przerwali kordonu, rzucając się na ratunek — w ogniu zginęłyby, prócz żony, trzy córeczki „Opala”. Bestialską akcją dowodził jakiś „kapitan Zajac”.

Aby dozbroić liczący już 40 partyzantów oddział, „Zapora” przeprowadził akcję na pociąg w Kraśniku, dwudziestu rozbrojonych milicjantów puścił jednak wolno. Potem znów zrobił wyprawę za San — powrócił w końcu kwietnia, rozwalając po drodze „UBojnie”. 26 kwietnia 1945 oddział „Zapory” zajął Janów Lubelski i rozbił wię-

zienie, w którym trzymano kobiety-uczestniczki Powstania Warszawskiego. Nie wszystkie uwięzione należały do Armii Krajowej, komuniści „profilaktycznie” zamknęli też kilka kobiet, którym udało się przedostać na stronę praską do „niosących wolność” wojsk Berlinga. 19 maja 1945 „Zapora” zajął Kazimierz Dolny, rozbił siedzibę MO/UB, zdobywając dużą ilość broni, także maszynowej. Tradycyjnie już wypuścił wziętych do niewoli milicjantów, zresztą byłych partyzantów z AL. Zastrzelony został tylko jeden ubowiec, który brał udział w torturowaniu i rozstrzeliwaniu żołnierzy AK w pobliskich obozach. On też udawał byłego alowca, lecz wydali go sami milicjanci. Ubek próbował ratować się ucieczką — zginął od kul otrzymanych niezbyt honorowo, bo w tylne części ciała. Jego nazwisko nie zostało ustalone, to, pod którym go znano, z pewnością było fałszywe. Pogłoskę, iż był to przeniesiony z Chodła Abram Tauber, należy uznać za pobożne życzenie wspominkarzy, którzy sądzili, że zbrodnia zawsze powinna zostać ukarana. Bardziej prawdopodobna wydaje się wersja, według której Tauber był do końca chroniony przez wszechmocny „Resort”; emigrował w 1968 roku, gdy jego opiekunowie potracili swe stanowiska.

W czerwcu 1945 „zaporczycy” przeprowadzili kolejny rajd — na Zamojszczyznę — rozbijając po drodze placówki MO/UB. Po powrocie — rozbili areszty w Bychawie, Urzędowie i po raz kolejny w Janowie. W Klucznikach wygrali potyczkę z oddziałem sowieckim, zabijając co najmniej dziesięciu żołnierzy okupanta. Zwycięstwo ułatwił fakt, iż prawie wszyscy Rosjanie urzędowali wcześniej w miejscowym browarze... W sumie powstańcy „Zapory” rozbili wówczas 20 „UBojni” — likwidując władzę PKWN na całych połaciach Lubelszczyzny.

1 czerwca 1945 Hieronim Dekutowski awansował do stopnia majora. Organizacyjnie już wcześniej został podporządkowany Delegatowi Sił Zbrojnych na Kraj (30 IV został nim płk Jan Rzepecki), co przyniosło niewielkie korzyści — poza poczuciem przynależności do większej wspólnoty żołnierskiej. Sami „zaporczycy” uważali się nadal za oddział Armii Krajowej, choć używano także — w związku z formalnym rozwiązaniem AK — nazwy Zgrupowanie ROAK. Działalność tego zgrupowania została złamana przez amnestię zapowiedzianą już w lipcu, a zadekretowaną 2 sierpnia 1945 roku, (tzw. „amnestię Radosława”). Stosując się do otrzymanych rozkazów, „Zapora” zgodził się na ujawnienie części żołnierzy. Z amnestii skorzystał m.in. jego zastępca „Opal”, który po przeprowadzonych w Warszawie rozmowach z Mazurkiewiczem i Mikołajczykiem doszedł do wniosku, że nie ma już na co liczyć. W czasie tych rozmów Mikołajczyk miał powiedzieć:

Tylko kompromis może jeszcze uratować ten kraj. Opór Rządu w Londynie do niczego nie prowadzi. A tak, przed nami wolne wybory, w których naród zdecydowanie opowie się przeciwko komunistom, oddając władzę w nasze ręce. Zagwarantowane przez Zachód wolne wybory są jedyną naszą szansą. (...) Macie się ujawnić i koniec. Kilka dni temu, 22 lipca, Krajowa Rada Narodowa uchwaliła amnestię. Moc prawną nada jej dekret Rady Ministrów najprawdopodobniej już w pierwszych dniach sierpnia, a do jej realizacji przystąpimy z dniem opublikowania jej w Dzienniku Ustaw, a więc nie później niż w ciągu jednego miesiąca. Macie się ujawnić i koniec”.¹⁵ Te słowa nie tyle przekonały, co załamały „Opala”.

Dekutowski pozwolił swemu zastępcy na ujawnienie. Wraz z „Opalem” ujawniły się 3 kompanie żołnierzy. Sam „Zapora” postanowił nie iść na ugodę, w amnestii wietrzył oszustwo, Mikołajczyka i jego zwolenników nazwał na zbiorce oddziału „współczesną Targowicą”.¹⁶

We wrześniu 1945 roku „Zapora” wraz z kilkunastoma partyzantami wyprawia się aż do Czech. Kilku jego żołnierzy łapią po drodze służby czeskie. „Zapora” zgłasza się do ambasady USA z prośbą o pomoc — Amerykanie odmawiają, twierdząc, że Czechy to demokratyczne państwo i oni nie mogą się mieszać... W listopadzie 1945 roku „Zapora” wraca do kraju, gdzie dowiaduje się, że „Opal” i jego żołnierze wkrótce po ujawnieniu zostali aresztowani. Dowiaduje się także, że 5 września powstało Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość z Janem Rzepeckim jako prezesem. „Zapora” po raz kolejny melduje się do służby — zostaje dowódcą dywersji przy Inspektoracie WiN w Lublinie. Wiosną 1946 roku ma już pod swym dowództwem 7 oddziałów liczących około 160 żołnierzy, operuje małymi grupami — rezygnując z taborów, a nawet z broni ciężkiej. W zasadzie obejmuje teren, którym kierował przedtem „Ster” — Gołębiwski, prowadzi również akcje wypadowe na teren Rzeszowski i Kielecki. W skład Zgrupowania Oddziałów Partyzanckich WiN — jak teraz określane są oddziały „Zapory” — wchodzi:

- Oddział „Renka” (Jana Szaliłowa), który działa w rejonie Chodel-Belżyce;
- „Miś” (Michał Szeremiecki) w pow. krańickim;
- „Jadzinek” (Tadeusz Skraiński) w rejonie Krasnegostawu;
- „Samotny” (albo „Żbik” — Stanisław Jasiński) na Zamojszczyźnie.

Prócz tego, znowu podporządkowują się „Zaporze” partyzanci „Rysia” — Stanisława Łukasika, dołączają żołnierze „Uskoka” — Zdzisława Brońskiego i „Szatana” — Kazimierza Woźniaka.

Lipiec 1946 to kolejna wyprawa za San; pod Mielcem „zaporczyzy” natykają się na siły sowieckie, jednemu z oddziałów odbierają stado

bydła zabranego polskim chłopom, rozdają w okolicznych wsiach. Większą potyczkę staczają pod wsią Ostrowy Tuszowskie, rozbijają oddział sowiecki, zdobywają nawet tankietkę, którą — cóż — muszą wysadzić w powietrze...

Kolejna ustawa o amnestii znów rozbija zgrupowanie „Zapory”. Na polecenie inspektora WiN, „Stefana” (Władysława Siły-Nowickiego), „Zapora” zgadza się ujawnić oddział i zdać broń. Jako dowodu dobrej woli żąda wypuszczenia swoich ludzi, którzy w różnych okresach zostali uwięzieni. Władze wypuszczają kilku — m.in. Franciszka Abraszewskiego — „Borutę”... Potem w oddziale „Zapory” zjawia się dowódca Okręgu Lubelskiego WiN — „Drugak” (Wilhelm Szczepankiewicz). Po rozwiązaniu WiN — tłumaczy Dekutowskiemu „Drugak” — przestajecie być wojskiem czy jakąkolwiek organizacją, a stajecie się — w świetle prawa, już nie tylko komunistycznego — zwykłą bandą... „Drugak” nalega na rozwiązanie oddziału, uważa, że opór „Zapory” może wstrzymać dalsze zwolnienia.

Jest faktem, że 22 lutego 1947 roku Sejm ogłosił amnestię — gwarantując pełną bezkarność partyzantom, którzy się ujawnią, uwięzionym zaś zmniejszając wyroki z kary śmierci do 15 lat — ale przecież był to tylko podstęp.

Komenda Główna WiN ujawniła swoje struktury, „Zapora” rozwiązał oddział, formalnie sam się ujawnił — władze jednak już nie zwolniły następnych oficerów, poprzestały na Abraszewskim. Potem zaczęły się aresztowania ujawnionych... Rację mieli więc ci, którzy — jak „Ryś” i „Uskok” — nie zgodzili się przyjąć amnestii.

Oszukany „Zapora” wrócił do zdziesiątkowanego oddziału, dołączył do tych „desperados”, którzy się nie ujawnili, a którym przewodził „Uskok” — Broński. Jako oficer widzący wydarzenia w kategoriach nie taktyki, lecz strategii, Dekutowski pojmował beznadziejność samotnej walki. Zarazem często odwiedzający go Abraszewski przekazywał kolejne „wezwania” na Zachód, zapewniał, że tam trwają już szkolenia dowódców, że wiosną rozpocznie się nowa wojna — o Polskę. Abraszewski przekonywał „Zaporę”, iż zna stuprocentowo pewny punkt przerzutowy przez Nysę, żeby zaś pewność była jeszcze większa, zorganizował oryginalne paszporty. „Zapora” miał więc udać się na Zachód i wrócić wiosną — znowu jako cichociemny. 12 września 1947 roku major Hieronim Dekutowski wydał ostatnie rozkazy. Dowództwo nad Zgrupowaniem Oddziałów Partyzanckich miał przejąć po nim kpt. „Uskok” — Broński, który otrzymywał też prawo mianowania dowódców oddziałów operujących na północ od Lublina. Dowódcą grup walczących na południe od tego miasta „Zapora” mianował „Kędziorka” (ppor. Mieczysław Pruszkiewicz), któ-

rego jednak podporządkował „Uskokowi”. Wyprzedzając bieg zdarzeń, powiedzmy, że Pruszkiewicz będzie dowodził swym topniejącym oddziałem do roku 1951.

14 września „Zapora” wyjechał z Puław do Warszawy, gdzie spotkał się z inspektorem lubelskim WiN, rtm. Władysławem Siłą-Nowickim, i ze wspomnianym już Abraszewskim — ten również miał uciekać na Zachód. Zaopatrzony w oryginalny paszport, Dekutowski, wraz z 2 towarzyszami przybył 16 września do Nysy. Pod wskazanym adresem... czekało kilkudziesięciu ubowców. Zbity do nieprzytomności „Zapora” został zawleczony do więzienia. Zbiegiem okoliczności aresztowania uniknął Abraszewski, który nadal krążył po konspiracyjnych środowiskach. Jest więcej niż prawdopodobne, że jeszcze będąc w więzieniu, zgodził się na współpracę z UB — właśnie wtedy, kiedy „Zapora” wywalczył od władz jego wolność, w zamian za przystąpienie do akcji amnestyjnej.

15 listopada 1948 roku — pomimo że formalnie ujawniony i amnestionowany — major Hieronim Dekutowski, kawaler Virtuti Militari, został skazany na śmierć. Prócz niego — na śmierć skazano jeszcze sześciu partyzantów „Zapory”. Tylko w stosunku do siódmego z oskarżonych w tym samym procesie, do Władysława Siły-Nowickiego — „Stefana”, Bierut skorzystał z prawa łaski.

Do wykonania wyroku „Zaporę” trzymano w mokotowskim więzieniu, jeszcze poddawano przesłuchaniom, a nawet torturom. Obiecywano darowanie życia za ujawnienie miejsca pobytu „Uskoka”... Dekutowski nikogo nie zdradził. Oprawcy przyszli po niego 7 marca 1949 roku. Autorka pierwszej monografii o „Zaporze” (wydanej w 1995 roku!) tak opisuje jego ostatnie chwile:

Miał trzydzieści lat (...). Wyglądał jak starzec. Siwe włosy, wybite zęby, polamane ręce, nos i żebra. Zerwane paznokcie. — My nigdy nie poddamy się! — krzyknął, przekazując przez współwięźniów swe ostatnie posłanie. Według dokumentów, wyrok wykonano przez rozstrzelanie. Mokotowska legenda głosi jednak, że ubowscy kaci zapakowali majora „Zaporę” do worka, worek powiesili pod sufitem i strzelali, sycąc swą nienawiść widokiem płynącej spod sufitu niepokornej krwi. Potem, w pięciominutowych odstępach, mordowali jego żołnierzy: „Rysia”, „Żbika”, „Mundka”, „Białego”, „Junaka” i „Zawadę”. Nie wiadomo, co ludowa władza zrobiła z ciałami pomordowanych. Martwi, nadal stanowili dla niej śmiertelne zagrożenie. Nie doczekali pochówku. Nie mają grobów.¹⁷

Kpt. Zdzisław Broński, pseudonim „Uskok” (1912-1949) tylko o dwa i pół miesiąca przeżył swego poprzednika i dowódcę, prawda, że przeżył je w walce. Domorosły poeta, twórca kilku popularnych

piosenek partyzanckich, przysiągł kontynuować walkę „Zapory” aż do śmierci. Słowa dotrzymał. Walczył z oddziałami MO i UB, zlikwidował kilkanaście „UBojni”, brał udział w akcjach WiN na Lubartów i Parczew. Zginął — jak większość powstańczych dowódców — w wyniku zdrady. Wydał go poddany torturom jeden z jego podwładnych i przyjaciół — „Babinicz”. Otoczony w bunkrze koło Łęcznej przez oddział UB, kpt. Broński zdetonował pod sobą granat — 21 maja 1949 roku. Drastyczny szczegół — zupełne oderwanie i zmasakrowanie głowy przez eksplozję — dało początek legendzie, jakoby zginął któryś z adiutantów, zaś sam „Uskok” wymknął się do lasu. Ta sama legenda jednak nie ocaliła „Uskoka” na długo. Po powrocie do partyzantki „Uskok” miał walczyć i zginąć gdzieś na Dolnym Śląsku, w Wałbrzyskiem. Partyzant, który zdradził „Uskoka”, posłużył potem jeszcze kilkakrotnie jako świadek przeciwko dawnym towarzyszom broni. W końcu — gdy przestał być przydatny — został skazany na śmierć i rozstrzelany.

Do legend Lubelszczyzny przeszły także wyczyny 20-letniego „Jastrzębia” — Leona Taraszkiewicza (1925-1947), który dowodząc oddziałem WiN, kilkakrotnie rozbijał różne placówki MO/UB, m.in. w Wytycznie, Hańsku i Sosnowicy. W ostatniej z tych miejscowości partyzanci rozbili oddział 15 milicjantów, podszywając się pod NKWD. „Jastrząb” świetnie władał rosyjskim, do tego miał fantazję i odwagę, jaką daje młodość. Jego największa akcja to Parczew i Włodawa. Parczew — nieduże miasteczko w pow. radzyńskim — przed wojną zamieszkały był w połowie przez Żydów. Również po wojnie zarówno ci Żydzi, którzy ocaleli z holocaustu, jak i przybysze, którzy napłynęli z ZSRR, dość licznie osiedlili się w Parczewie i zasilili struktury aparatu terroru.

Dzięki opanowaniu UB, MO i ORMÓ — przejęli prawie całkowicie handel i zepchnęli ludność polską do poziomu Indian pracujących na konkwistadorów. Mieszkańcy wielokrotnie skarżyli się partyzantom na terror panujący w Parczewie, w końcu „Jastrząb”, uzyskawszy zgodę władz zwierzchnich, zdecydował się wkroczyć do Parczewa — 2 II 1946. Partyzantom nie udało się zdobyć placówki UB/MO, jednak skutecznie zablokowali ją ogniem, rozbili posterunek MO, kilku gorliwych ubowców ukarali chłostą. Zlikwidowano dwóch funkcjonariuszy ostrzeliwujących partyzantów z okien, i dwóch lub trzech, którzy biorąc partyzantów za oddział KBW, wyrazili ochotę na wspólne „polowanie” na polskich bandytów. Fakt, iż zabici milicjanci i ubowcy byli Żydami (co wynikało z miejscowego układu władzy) posłużył potem za pretekst do oskarżania AKow-

ców o antysemityzm, a nawet do kolportowania plotki o „pogromie” w Parczewie.

Największą akcją „Jastrzębia” było rozbitcie włodawskiego UBP — 22 X 1946 roku. Przez tę wyjątkowo krwawą „UBojnię” przeszło ponad 200 AKowców, którzy zostali wysłani do Lublina; kilkudziesięciu aresztantów zostało zakatowanych. Dodatkowym motywem ataku była chęć odbicia kilkunastu ostatnio aresztowanych kolegów, w tym dwóch dowódców oddziałów. Po opanowaniu placówki MO/UB partyzanci wysadzili za pomocą min bramę aresztu i wypuścili więźniów. Straty po stronie „Jastrzębia” wyniosły pięciu rannych, sowieciarze stracili kilkunastu zabitych, w tym kilku Rosjan. Oficjalny pogrzeb urządzono tylko 6 polskim funkcjonariuszom.

31 października, wspólnie z oddziałem „Uskoka” — Brońskiego, Taraszkiewicz zajął Łęczną, gdzie wykonał 11 wyroków na najbardziej znenawidzonych oprawcach z UB i MO. Jako ciekawostkę warto podać, że 17 lipca 1946 roku, podczas rekwirowania samochodów potrzebnych do akcji, „Jastrząb” przypadkiem aresztował siostrę Bieruta, Zofię Malewską, z mężem i synem. Według jednej wersji, wypuścił ją po 3 dniach bez warunków, tłumacząc, że nie lubi jej brata, ale do niej nic nie ma; według innej — siostra Bieruta obiecała mu zwolnienie żołnierzy i narzeczonej, uwięzionych przez władze. Tak czy inaczej, siostra Bieruta wyjechała. Zamiast uwolnionych żołnierzy i narzeczonej „Jastrzębia” zjawily się oddziały pacyfikacyjne, aresztowano kilkadziesiąt osób, wiele pobito i poddano torturom. Ostatnią akcją Leona Taraszkiewicza był atak na siedzibę KBW w Siemieniu — 3 stycznia 1947 roku. Ta jednostka miała pacyfikować teren przed wyborami. Budynek zdobyto bez większego oporu. Jedyłą ofiarą był... „Jastrząb”. W czasie ataku otrzymał śmiertelny postrzał z pistoletu swego zastępcy, „Bolka”. Nie jest pewne, czy „Bolek” był podstawionym agentem, czy zawistnym oficerem, który chciał przejąć (i przejął na krótko) dowództwo. Taraszkiewicz — „Jastrząb” zmarł jeszcze tej samej nocy, „Bolek” w jakiś czas później zostanie rozszyfrowany i rozstrzelany przez powstańców jako agent. Dowództwo przejmie starszy brat Leona, Edward Taraszkiewicz — „Żelazny” (1921-1951). Z licznych akcji jego oddziału na szczególną uwagę zasługuje egzekucja wykonana na kilkunastu mieszkańcach Puchaczowa. Nocą 2/3 lipca 1947 „Żelazny” wraz z partyzantami „Uskoka” wkroczył do Puchaczowa, gdzie urządził obławę na aktywistów PPR. Schwytanych poddano przesłuchaniom, potem wielu z nich rozstrzelano. Wedle jednej z relacji, zabito 21 osób, w tym tylko 8 członków partii. Pozostali — co nagłaśniała propaganda czasów stalinowskich — mieli być zwykłymi mieszkańcami, ofiarami „bandytów z AK”.

Sprawę Puchaczowa po latach wyjaśnił Henryk Pająk w znakomicie udokumentowanej pracy *Uskok kontra UB* (Lublin 1992, s. 114-115). Przeglądając akta UB, trafił on na dokument z 25 czerwca 1952 (podpisany przez jakiegoś sekretarza PZPR z Lublina, Goraja Hipolita, którego osoba nie ma zresztą w tej sprawie żadnego znaczenia). Ważne natomiast jest to, że autor dokumentu podawał nazwiska 13 spośród 21 osób straconych w Puchaczowie i po ich wyliczeniu stwierdził: „wszyscy wyżej wymienieni byli członkami PPR, natomiast formalnie nie byli ujęci w ewidencji członków PPR”.¹⁸

Partyzanci „Uskoka” i „Żelaznego” od dawna otrzymywali informacje o dziwnych zachowaniach niektórych mieszkańców Puchaczowa, o ich wyjazdach „w Polskę”, o partyjnych przyjęciach w Lublinie, na których otrzymywali nagrody i gratyfikacje. Idąc na pacyfikację Puchaczowa — zwanego „małą Moskwą” — wiedzieli, że będą mieli do czynienia z czerwonymi aktywistami. Nie wiedzieli i nie jest to nawet do końca pewne, na ile się zorientowali, że wpadli przypadkiem na formację tajnych członków PPR. Poznany po latach dokument potwierdza ich istnienie. Tajny aktyw stanowił sowiecki odpowiednik Ku-Klux-Klanu, tyle że bez amerykańskiej teatralności. Ponure, zdyscyplinowane formacje powołane zostały rozkazem szefa resortu bezpieczeństwa, Stanisława Radkiewicza, 4 grudnia 1945. Rozkaz polecał „kierownikom placówek UB, aby w jak największej tajemnicy przygotowywali akcję mającą na celu likwidowanie działaczy stronnictw”, którzy „sympatyzowali z konspiracyjną działalnością antypaństwową”.¹⁹ Grupy tajnych członków PPR używane były do morderstw w odległych miejscowościach, zwłaszcza w okresie tzw. „wyborów”. Na co dzień tajni członkowie pełnili rolę konfidentów, byli ogromną, nie ujętą w ewidencji armią donosicieli. Na ślad ich działalności trafimy jeszcze przy innej okazji. W tym miejscu dopowiedzmy, że tajni członkowie PPR z Puchaczowa zostali niechcący „wystawieni” przez swoich przełożonych, którzy zbyt często ich wzywali do Lublina, zwłaszcza przy okazji świąt państwowych. Agenci byli oficjalnie przyjmowani, nagradzani i podejmowani na libacjach, potem wracali grupą do swojej miejscowości. W innych okręgach nie popełniano takich nieostrożności, dlatego istnienie tajnych „szwadronów śmierci” PPR do dzisiaj jest owiane tajemnicą.

„Żelazny” walczył ponad 6 lat z okupacją sowiecką. W październiku 1949 roku, przeprowadzając akcję ekspropriacyjną na stacji w Stulinie (chodziło o przejęcie wypłaty więzionej przez patrol 2 milicjantów i 3 ormowców z Włodawy do Woli Uhruskiej), oprócz 1,5 min złotych zdobył teczkę z dokumentami włodawskiego UB dla Lublina. Teczka zawierała m.in. spis tajnych szpicłów; by ją odbić, UB spro-

wadziło we włodawskie około 10 tys. żołnierzy — dokumenty jednak pozostały w rękach partyzantów i posłużyły do likwidacji tajnej agencji we Włodawskim. Wiosną 1951 roku „Żelazny” wykonał także wyrok na jednym z dygnitarzy Lubelszczyzny — Ludwiku Czugale, b. przewodniczącym WRN w Lublinie oraz przewodniczącym Komisji Budowlanej WRN zajmującej się budownictwem znieprawionych pegeerów, wywłaszczaniem „indywidualnych” rolników itp. „Żelazny” walczył do 6 października 1951 roku. Na trop jego meliny naprowadziła ubowców gospodyni, u której mieszkała jedna z łączniczek — po prostu doniosła władzom, że jej „studentka” dziwnie się zachowuje. UB aresztowało łączniczkę, gdy szła nadawać jakąś paczkę, postanowiło sprawdzić adresata, mieszkającego gdzieś w Zbereżu. Nie wiedzieli, że właśnie w tej wsi ukrywa się legendarny dowódca AK.

Do Zbereża wysłano kilka samochodów KB W... Gdy „Żelazny” zorientował się, iż obława zamyka się wokół jego meliny — wybiegł z chaty i wskoczył... do jednego z ubeckich gazików. Grożąc kierowcy pistoletem, kazał szarżować przez drugi pierścień obławy — niestety, w trakcie tej szarży otrzymał strzał prosto w serce.

Po zwycięstwie kilkuset funkcjonariuszy nad trzema partyzantami, w Zbereżu przeprowadzono rewizje i aresztowania. W jednym z domów znaleziono archiwum „Żelaznego”, a wśród notatek — napisaną jego ręką modlitwę:

Modlitwa żołnierzy „Armii Podziemnej”

Panie Boże Wszechmogący, daj nam siły i moc wytrwania w walce o Polskę, której poświęciliśmy nasze życie. Niech z krwi przelanej naszych braci, pomordowanych w lochach „gestapo” i „czeki”, niech z lez naszych matek i siostr, wyrzuconych z odwiecznych swych siedzib, niech z mogił naszych żołnierzy poległych na polach całego świata, powstanie Wolna Polska.

O Maryjo, Królowo Korony Polskiej, błogosław naszej pracy i naszemu orężowi. O spraw, Miłościwa Pani, Patronko naszych rycerzy, aby wkrótce u stóp Jasnej Góry i Ostrej Bramy zatrzepotały Polskie Sztandary z Orłem Białym i Twoim Wizerunkiem. — Amen?⁰

Śmierć „Żelaznego” nie oznaczała jeszcze końca walk w Lubelskiem. Małe oddziały walczyły z milicją i ubowcami jeszcze w latach pięćdziesiątych i dłużej. „Wiktor” — Stanisław Kuchciewicz — z resztek oddziału „Żelaznego” stworzył grupę, która działała do lutego 1953 roku; poległ 11 lutego podczas akcji w Piaskach koło Lublina. Jan Turzyniecki — „Mogiłka”, słynny na Zamojszczyźnie już w czasie walk z Niemcami i Ukraińcami, w Posadowię wszedł pod ostrzałem na dach ukraińskiego posterunku i zniszczył go, wrzucając przez komin wiązkę granatów, za co otrzymał Krzyż Walecznych — został

ujęty dopiero 10 października 1953 roku; „Wrzos” — Stefan Kobos — 21 stycznia 1956.²¹ To, iż walczył tak długo, ocaliło im zresztą życie. „Mogilka” został skazany na trzykrotną karę śmierci i 405 lat więzienia — wyszedł jednak dzięki amnestii po 1956 roku. Przeżył też „Wrzos” — m.in. dzięki masowym petycjom ludności wsi lubelskich do władz. „Wrzos”, jeden z najmłodszych legionistów Piłsudskiego, potem żołnierz Żeligowskiego walczył w partyzantce AK, potem stanął na czele kompanii WiN, w końcu został — ostatnim, jak miało się okazać — dowódcą tomaszowskiego obwodu WiN. W chwili aresztowania miał lat 56. Ujęty wskutek donosu, zachowywał się niezwykle godnie, co spotkało się z mimowolnym uznaniem komunistycznego sądu. W sentencji wyroku napisano m.in.:

Oskarżony Kobos to typ bezwzględnego kontrrewolucjonisty, to duchowy i faktyczny przywódca kontrrewolucyjnych organizacji AK i WiN i żądło zła i nienawiści do ustroju socjalistycznego. Brak mu jakichkolwiek skrupułów w zbrodniczej działalności. Dał temu wyraz w 12-letniej zbrodniczej działalności. I trwał w nienawiści do ustroju socjalistycznego do ostatka, a na rozprawie mienił się żołnierzem i bohaterem, nie okazawszy skruchy.

Na miano ostatniego partyzanta Lubelszczyzny zasłużył Józef Franczak — „Lalek” (także „Lalus”). Urodzony 25 V 1918 w Koziarach Górnych pow. Lublin, po ukończeniu podstawówki zgłosił się na ochotnika do wojska, gdzie otrzymał wykształcenie zawodowe, latem 1939 był już podoficerem żandarmerii. Walczył w kampanii wrześniowej z Niemcami i Rosjanami, prawdopodobnie dostał się do niewoli sowieckiej, z której uciekł. Poszukiwany przez Niemców, przeszedł na stopę nielegalną, organizował partyzantkę AK, przez „Zaporę” został mianowany dowódcą placówki. W oddziale „Uskoka” był dowódcą patrolu; po odbudowie oddziału przez „Wiktora” walczył jako jego zastępca, po jego śmierci — samotnie. Od roku 1953 już tylko się ukrywał. Podobnie jak wielu innych dowódców, również Franczak padł ofiarą zdrady. Wydał go prawdopodobnie chłop, u którego się ukrywał — spodziewając się obławy, już w nocy wyprowadził bydło z obejścia. Nocą 20/21 października 1963 oddziały UB i MO otoczyły Majdan Stary, gdzie ukrywał się Franczak — przeciw jednemu partyzantowi wysłano kilkuset ludzi na 20 samochodach. Franczak wyskoczył przez okno i próbował się przedrzeć przez obławę, torując sobie drogę granatami. Żaden nie wybuchł — gospodarz, u którego przebywał, wykręcił zapalniki. Ranny w nogą, nie chcąc wpaść w ręce UB — Franczak odebrał sobie życie ostatnią kulą z pistoletu.

Zwłoki — wspomina siostra Franczaka — zabrali do Lublina. Kazali zgłosić się po nie za kilka dni. Pojechałam w czwartek. Jakiś ubek warknął, że jeszcze nie było sekcji zwłok. Potem dowiedziałam się, że Józkowi odcięli głowę i przekazali ją do Akademii Medycznej w Lublinie. Tak podobno robili z głowami „bandytów”. Jeszcze kilkanaście lat temu milicjant Grzesiak z Piasek mówił mi, że głowa brata wciąż jest w Akademii Medycznej. Pytałam, czy to cała głowa, czy tylko czaszka. Nie odpowiedział na to. Kilka lat temu córka jednego gospodarza z naszej wsi, która kończyła medycynę, opowiadała komuś, że widziała tam głowę mojego brata. Gdy ją o to spytałam, speszyla się i zaprzeczyła. Ciało brata pozbawione głowy wydano mi i pochowałam je na cmentarzu w Piaskach.³

*

**

Polskie Państwo Podziemne, które nie zostało rozbite przez Niemców, zostało zlikwidowane dopiero przez polskich komunistów — zlikwidowano je nieprawdopodobnym terrorem i oszustwem. Wynikiem politycznych oszustw było rozwiązanie Armii Krajowej, a potem dobrowolne ujawnianie się bezbronnym już przeciwników komunizmu podczas dwu kolejnych „amnestii”. Te trzy oszustwa tworzą wewnętrzne cezury Powstania Antysowieckiego.

W pierwszym okresie, do rozwiązania Armii Krajowej, komuniści rządili tylko większymi miastami Polski Lubelskiej, utrzymywali się w kraju wyłącznie dzięki bagnetom Dywizji Zbiorczej i innych jednostek NKWD; władzę w terenie sprawowały oddziały AK, NSZ, NOW... Wydany na polecenie Londynu 19 stycznia 1945 roku rozkaz rozwiązujący Armię Krajową oznaczał dobrowolne pozbawienie się jedynej siły, z którą nowi okupanci musieliby się liczyć, a przy pewnych naciskach politycznych musieliby ją w końcu uznać. Zacytujmy najpierw tekst rozkazu:

Żołnierze Armii Krajowej!

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę poświęćcie Polsce i ochronie ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być jej przewodnikami i opiekunami. W tym działaniu każdy musi być sobie dowódcą.

Z upoważnienia Prezydenta Rzeczypospolitej i aby ułatwić Wam dalszą pracę zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi Armii Krajowej.

W imieniu służby dziękuję Wam za pracę dla Polski i życzę, byśmy spotkali się w prawdziwie niepodległej i nie okupowanej Polsce.

Niech żyje wolna, niepodległa i szczęśliwa Polska!

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju

(—) Niedźwiadek

Gen. Bryg.²⁴

Rozkaz oznaczał wydarzenie bez precedensu: oto Polska, będąca jeszcze w stanie wojny z Niemcami, rozwiązuje swą Armię Krajową. Nie zdecydowały więc o tym ani względy militarne, ani nawet zdrowy rozsądek, lecz naciski Sowietów. Pośrednio dowodzi to, iż istnienie całego Państwa AK, które zaczęło wychodzić z podziemia, było bardzo komunistom nie na rękę — i choćby tylko z tej przyczyny należało zachować jego struktury. O istnieniu nacisków politycznych powiedział zresztą otwarcie prezydent RP Władysław Raczkiewicz w przemówieniu radiowym 8 II 1945 roku, w którym przyznał, że do rozwiązania Zbrojnych Sił Rzeczypospolitej na terenie Kraju zostaliśmy zmuszeni „szczególnymi względami”. Jak łatwo się domyślić, Stalin nawarczał na Churchilla, a ten dla świętego spokoju kazał Polakom ustąpić. Wydane równoległe i chyba już na własną rękę polecenie „Niedźwiadka”-Okulickiego: „Dowódcy nie ujawniają się (...) Zachować małe, dobrze zakonspirowane sztaby i całą sieć radio”²⁵ było działaniem namiastkowym i nie mogło powstrzymać katastrofy. Skutkiem działania rozkazu rozwiązującego AK, było samozniszczenie większości struktur Państwa Podziemnego i zlikwidowanie — wbrew woli żołnierzy i dowódców — większości oddziałów AK. Dramatu tego nie byli w stanie pojąć krajowi poeci, którzy w większości pospieszyli na dwór nowej władzy. Honor polskiej literatury ratował pisany za oceanem wiersz Kazimierza Wierzyńskiego, który uzupełniał przemówienie Raczkiewicza o słowa, których prezydent przebywający na Uchodźstwie w gościnnej Anglii powiedzieć nie mógł. Wiersz chyba nie przypadkiem nosi datę wystąpienia radiowego Raczkiewicza — 8 lutego 1945. Oto tekst:

NA ROZWIĄZANIE ARMII KRAJOWEJ

**Za dywizję wołyńską, nie kwiaty i wianki —
Szubienice w Lublinie. Ojczyście Majdanki.**

**Za sygnał na północy, bój pod Nowogródkiem —
Długi urlop w więzieniu. Długi i ze skutkiem.**

**Za bój o naszą Roszę, Ostrą Bramę, Wilno —
Sucha gałąź lub zsyłka na rozpacz bezsilną.**

**Za dnie i noce śmierci, za lata udręki —
Taniec w kółko: raz w oczy, a drugi raz w szczęki.**

**Za wsie spalone, bitwy, gdzie chłopska szła czeladź —
List gończy, tropicielski: dopaść i rozstrzelać.**

**Za mosty wysadzone z ręki robotniczej —
Węszyć, gdzie kto się ukrył, psy spuścić ze smyczy.**

**Za wyroki na katów, za celny strzał Krysta —
Jeden wyrok: do tury. Dla wszystkich. Do czysta.**

**Za Warszawę, Warszawę, powstańcze zachcianki —
Specjalny oddział śledczy: „przyłożyć do ścianki”**

**Zwinąć chorągiew z masztu. Krepą jest zasnutą
Za dywizję Rataja, Okrzei, Traugutta.**

**Pociąć sztandar w kawalki. Rozdać śród żołnierzy,
Na drogę, niech go wezmą. Na sercu niech leży.**

Rozkaz o rozwiązaniu AK i będąca jego konsekwencją tzw. „amnestia Radosława” wyznaczają pierwszą cezurę, której skutki już poznaliśmy: rozwiązanie oddziałów „Zapory”, rozwiązanie Samodzielnej Brygady Świętokrzyskiej Hedy — „Szarego”, pierwsze rozwiązanie Wileńskiej Brygady AK Szendzielarza — „Łupaszki”.

Ofiarą samolikwidacyjnych pomysłów roku 1945 padło także największe zgrupowanie poakowskie — Wielkopolska Samodzielna Grupa Operacyjna „Warta”, która w pewnym momencie liczyła ponad 7 tysięcy żołnierzy w 7 inspektoratach: Poznań-Kalisz-Szamotuły-Ostrów-Gniezno-Leszno i Wągrowiec. Organizatorem WSGO był Andrzej Rzewuski — „Hańcza” (1895-1946), zawodowy oficer (wykładowca w Centrum Wyszkożenia Artylerii w Toruniu), uczestnik kampanii wrześniowej, współorganizator Służby Zwycięstwu Polski, potem ZWZ-AK, bohater Powstania Warszawskiego, odznaczony za walki na Starówce (w bat. „Miłosz”) Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari. Od października 1944 roku „Hańcza” był p.o. komendanta Poznańskiego Okręgu AK, w styczniu nie uznał rozkazu o rozwiązaniu oddziałów i przemianował je w Samodzielną Grupę Operacyjną, co spowodowało przejściowe konflikty z dowództwem. W maju Delegatura Sił Zbrojnych zatwierdziła istnienie „Warty”, Rzewuski awansował do stopnia pełnego pułkownika. W terenie działało wówczas kilka oddziałów „Warty”, m.in.:

„Madaj” — d-ca Bogdan Hądzlik-Madaj, 94 żołnierzy; oddział walczył do 1948 r. na terenie pow.: Gniezno-Mogilno-Inowrocław-Żnin-Szubin;

- „Szary” — dowódca nieznany. 60 żołnierzy, gł. z b. plutonu żandarmerii i AK, walczył na terenie pow. ostrowskiego i ostrzeszowskiego do XII 1945;
- „Bór” — oddział Obwodu Krotoszyn, 30-50 żołnierzy pod dowództwem Zygmunta Borowskiego;
- „Rycerz” — pseudonim i oddział Czesława Lecińskiego, ok. 30 żołnierzy. Walczył na terenie pow. Wolsztyn, Nowy Tomyśl i Kościan do r. 1946.²⁶

Największy rozgłos zdobył oddział Inspektoratu Ostrowskiego „Błysk” (100-120 partyzantów), którym dowodził Jan Kempieński — „Błysk”. 24-letni wówczas dowódca miał sławę „wielkopolskiego atamana” i niezwykle bogaty życiorys. Urodzony w Jaskólkach koło Raszkowa, gimnazjum skończył przed wybuchem wojny w Ostrowie Wielkopolskim. Od grudnia 1939 był w ZWZ-AK, aresztowany przez gestapo uciekł z transportu wiozącego go do Dachau, potem walczył na Kielecczyźnie jako dowódca oddziału — zdobył wówczas po raz pierwszy Krzyż Walecznych i Virtuti Militari. Po raz drugi Virtuti zdobędzie wiosną 1944 roku w Lubelskiem, walcząc z niemiecką pacyfikacją w Lasach Parczewskich, Krzyż Walecznych nadawany za odwagę otrzyma jeszcze trzykrotnie. Po powrocie do rodzinnych Jaskółek stworzył na rozkaz „Hańczy” oddział odbijający AK-owców z okolicznych więzień — rozbił m.in. więzienie w Koźminie oraz liczne areszty i placówki MO/UB w powiatach Krotoszyn, Ostrów i Kalisz. Dzięki tym akcjom awansował na kapitana. Na rozkaz „góry” (przekazany przez „Hańczę”) rozwiązał oddział po amnestii „Radosława”. Rozpoznany i aresztowany został w grudniu 1945 w Poznaniu przez ubowca, którego puścił z życiem podczas jednej z akcji. Skazany na śmierć i wielokrotnie wyprowadzany „dla żartu” na egzekucję, Kempieński został rozstrzelany 21 czerwca 1946 w celi poznańskiego więzienia.

Jego dowódca, „Hańcza”, żył jeszcze krócej. Na polecenie władz WiN, które myślały, iż powiedzie się walka z okupantem bez przemocy, Rzewuski musiał rozwiązać „Wartę” (grożono mu sądem polowy m) — co uczynił rozkazem 15 listopada 1945. Aresztowany wskutek zdrady 26 listopada tegoż roku w Poznaniu, trzykrotnie próbował popełnić samobójstwo. Po raz ostatni, skutecznie, uczynił to 20 maja 1946 roku, wyskakując z okna wojewódzkiej siedziby UB, dokąd prowadzono go na przesłuchanie.

*

* *

W tym samym czasie, albo niewiele później, Leopold Lewin pisał, a właściwie śpiewał w imieniu UB:

CZUWAMY

**Wróg ółowiem nas wital
I zabijał z za węgła,
Lecz z krwi naszej rozkwita
Wolna i Niepodległa.**

Refren:

**Spokojny każdy polski próg,
Strzeżone wszystkie bramy.**

Niechaj pamięta wróg:

Czuwamy! Czuwamy! Czuwamy!

**Ziemia śpiewa od rana,
Sławi pokój i pracę;
Zieleńcami przybrane,
Szumią rozległe place.**

(Refren)

**Miasta rodzą się nowe,
Rosną domy i dzieci —
Widać słupy milowe
Nowych dziesięcioleci.**

(Refren)

Napisana przez poetę pieśń kreśliła zupełnie inną wizję polskiej rzeczywistości i miała się do utworu Wierzyńskiego tak właśnie, jak radosny marsz do ponurej poezji emigranta. Muzykę do utworu Lewina pisało na wrywki dwóch po kolei twórców: jakiś (nie powiem, jaki) E. Olearczyk i jeszcze bardziej jakiś A. Barchacz. Ale rytm wybijały werble NKWD.

Polskie Państwo Podziemne — powtórzmy — nie zostało zniszczone w otwartej walce, lecz w wyniku stosowania terroru i oszustwa. Poezja socrealistyczna, która brała udział w oszustwie, jednocześnie umożliwiała terror. Nie chodzi w tym przypadku o terror wobec AK, nawet nie chodzi o tortury stosowane przez ubeckich sadystów. Ofiarą terroru stała się ludność cywilna, wszyscy Polacy w momencie „wyzwolenia” stali się zakładnikami komunistycznych władz. Oto kilka świadectw z życia cywilnej Polski tamtych lat: *

• 5 października pomiędzy godziną 12. a 13. zarządzono w całym Lublinie łapankę na ulicach i w kawiarniach. Udział w tej akcji brały: UB, KBW, MO. Zatrzymano 200 osób. Pomimo usilnych starań, rodziny zatrzymanych nie mogą się dowiedzieć, gdzie aresztowani zostali umieszczeni.²⁸

- Akcje pacyfikacyjne przy współudziale 500-600 ludzi z UB i KBW wyglądają następująco: podjeżdżają do upatrzonego celu ze zgaszonymi światłami na odległość 2 kilometrów. Stąd na piechotę udają się dalej, otaczają miejscowość obstawiając drogi, kolonie, lasy i czekają świtu. O świcie następuje uderzenie. Plądruje się podejrzane domy, zatrzymuje wszystkich mężczyzn.²⁹
- Gdy sfera ubowców otoczyła zabudowania, nikogo z „bandytów” nie złapali. To jeszcze bardziej rozwścieczyło lubartowskich łapaczy. Wyprowadzili Kowalskiego (gospodarz „podejrzanej” chaty — B.U.) na podwórze i tam, na oczach jego własnych dzieci, tłukli go dębową maglownicą, a gdy ta pękła, dobili go sztabą żelaza.³⁰
- (Ubowiec) doskoczył do niej w biegu, strzelił jej w głowę. Upadła z tym dzieckiem na ręce. Umierała tylko chwilę, dziecko taplało się we krwi.³¹
- Nie pomogły moje papiery, moje wywody i tłumaczenia. Ubowiec — sługa i pacholek bolszewizmu domagał się, aby mnie z miejsca rozstrzelać. Pięciu sowieckich oficerów zdecydowało inaczej. Związano mi ręce i nogi drutem kolczastym i wrzucono do samochodu jak snop słomy. Był tam zmasakrowany W. Borysiuk wraz z żoną. Wygląd tego dzielnego gospodarza był wstrząsający. Krew cieniutką jak włos strużką sączyła się z pozrywanych paznokci nóg i rąk.³²
- W dniu 4.4.br. zamordowano w skrytobójczy sposób w więzieniu w Radzynie 4 więźniów Polaków: Poksińskiego Henryka z Łubki, Biernackiego z Wygnanki, Kubalskiego z Mościsk i Jastrzębskiego Stanisława z Olszownicy. Oprawcy po dokonaniu morderstwa napisali meldunek do Woj. Kom. UB w Lublinie, że wymienieni w dniu 4.4. zbiegli z więzienia.³³

*

**

Reakcją na terror były samorzutnie powstające oddziały samoobrony. Większość powstała w 1945 roku, po kryzysie wywołanym rozwiązaniem AK i tak zwaną „amnestią Radosława”. Dlatego nie można powiedzieć, iż Powstanie Antysowieckie było odwróceniem anty niemieckiej „Burzy” przeciw drugiemu z okupantów. Miało ono charakter już ruchu oddolnego, w skrajnych przypadkach łączyło się z buntem przeciw decyzjom dowództwa. Podobnie jak w czasach Powstania Styczniowego władzę przejął teren — sprawowali ją dowódcy leśnych partii, przejmując na siebie także funkcje policyjne (obrona przed bandytyzmem) i sądownicze.

Kręgi byłego dowództwa AK podejmują dwie inicjatywy scaleniowe. Pierwszą będzie próba narzucenia partyzantom jednolitego dowództwa w postaci Delegatury Sił Zbrojnych, drugą — próba zastąpienia walki zbrojnej działalnością w ramach Stowarzyszenia Wolność i Niezawisłość. Sprawom tym poświęcimy jeszcze sporo uwagi, na razie odnotujmy, iż obydwie inicjatywy skończą się niepowodze-

niem: Delegatura zakończy swą działalność, nie przeprowadziwszy scalenia nawet oddziałów poakowskich, WiN będzie zmuszony pogodzić się z trwającym w terenie powstaniem zbrojnym i — wbrew pokojowym intencjom — stanie się kolejnym wcieleniem Armii Krajowej, tyle że wskutek samookaleczenia — śmiertelnie rannej. Dowództwo WiN-u zarządziło tak naprawdę jedynie własnymi, cywilnymi strukturami, udało się odzyskać kontrolę nad prezentowanymi już tutaj oddziałami „Zapory”, „Orlika”, „Uskoka”, „Jastrzębia” i jeszcze kilku innymi („Huzara” w Białostockiem, „Zagona” w Kieleckiem), poza kontrolą pozostaną jednak nie tylko oddziały narodowców, ale także przyznający się do liter „AK” oddział „Ognia”, także III Brygada Wileńska „Burego”, także Konspiracyjne Wojsko Polskie „Warszyca” itd.

ROAK

Ruch Oporu Armii Krajowej. Nazwę tę przyjmowały liczne oddziały poakowskie (ponad trzydzieści!), które mimo rozkazu o rozwiązaniu, postanowiły nadal walczyć. Najwięcej oddziałów ROAK powstało na Mazowszu: „Józef” (Stefan Głogowski) w Grójeckiem, „Łysy” (Józef Marcinkowski) na północ od Płocka po Mławę, „Jacek” (Aleksander Mościcki) w powiatach: Rypin-Brodnica-Działdowo itd. Na uwagę zasługują grupy ROAK na Dolnym Śląsku: w Legnicy (d-ca Witold Orlicki ps. „4000”) i w Kłodzku (d-ca o nazwisku lub pseudonimie Sośnicki). Największy rozgłos zdobyła grupa „Puszczyka” — por. Wacława Grabowskiego, b. zastępcy szefa Kedywu obwodu mławskiego. Nocą 2/3 czerwca 1945 „Puszczyk” rozbił gmach UB w Mławie, zastrzelił trzech ubowców i uwolnił kilkudziesięciu więźniów. Kiedy podczas „amnestii” 1947 dowództwo ROAK zażąda od niego ujawnienia oddziału — „Puszczyk” przejdzie pod skrzydła NZW. Z Ruchu Oporu AK wyjdzie też grupa NZW Witolda Stryjewskiego ps. „Cacko”. Grupa ta będzie walczyć do 1949 roku, w ostatniej fazie podzielona na dwa patrole liczące 7 i 10 partyzantów. Pierwszy z nich zostanie otoczony 8 lutego 1949 r. w m. Gałki Duże przez obławę UB/KBW liczącą ponad 300 funkcjonariuszy i żołnierzy. W walce zginie trzech partyzantów, czterech, w tym ranny „Cacko”, dostanie się do niewoli. 11 lutego w leśnym bunkrze koło Sino Góry zostanie otoczona druga część grupy, dowodzona przez „Stryja” (NN). W bitwie przeciwko 10 partyzantom weźmie udział 1053 żołnierzy KBW i jeszcze od cholery ubectwa. Sześciu partyzantów wraz ze „Stryjem” zginie w walce, czterech dostanie się do niewoli. Stryjewski — „Cacko” zostanie stracony w więzieniu MBP przy Rakowieckiej 18 stycznia 1951.³⁴

OAK

Zostało już powiedziane, że dowódca Białostockiego Okręgu AK — ppłk Władysław Liniarski — „Mścisław” nie ujawnił się podczas „Burzy” i nie rozpoczął współpracy z Sowietami — dzięki temu w najlepszym stanie zachował swe podziemne struktury. Liniarski ominął także rozkaz z 19 stycznia: nie rozwiązał oddziałów, ale — nawiązując do słów rozkazu Okulickiego, by AK-owcy pozostawali nadal „przewodnikami narodu” — rozkazem z 15 II 1945 przemianował białostockie oddziały AK na Obywatelską Armię Krajową, określenie „komendant” zastąpił terminem „przewodnik”, a struktury swoje utajnił. Okręg OAK Białystok otrzymał od marca kryptonim „Moskwa”; dzielił się na 6 rejonów oznaczonych literami alfabetu oraz 15 obwodów oznaczonych cyframi. Dowódcy Kedywu zostali mianowani przewodnikami walki czynnej lub krócej, „przewodnikami samoobrony”. Przykładowo: przewodnikiem walki czynnej obwodu nr 1 (Wysokie Mazowieckie) został ppor. Kazimierz Kamieński — „Huzar”, przewodnikiem samoobrony w Zambrowie — ppor. Jan Grądzki — „Lis” itp. Główną siłą OAK (zwanej także Armią Krajową Obywatelską) stali się partyzanci z Wileńszczyzny, których zorganizował „Łupaszka”, a także AK-owcy przybyli z rejonu Wołkowyskiego. Ale i struktury lokalne, budowane w oparciu o dawne placówki AK, również umiały odpowiedzieć władzom okupacyjnym terrorem na terror. Oddziały „Huzara” — Kamieńskiego dwukrotnie rozbiły grupy operacyjne MO/UB, „Lis” — Grądzki kilkakrotnie rozbił w zasadzkach konwoje UB i NKWD, a 15 maja 1945 w Kamionce wygrał potyczkę z oddziałami NKWD i UB, uwalniając 18 aresztowanych i przy okazji likwidując ponad 20 sowieciarzy obu, a nawet trzech nacji (przy stratach własnych — 3 zabitych). Najwięcej sukcesów bojowych miała samoobrona rejonu D (Łomża-Grajewo), kierowana przez majora Tabortowskiego — „Bruzdę”, która rozbiła (11 V 1945) pod Wyrzykami grupę operacyjną UB i MO (16 zabitych i rannych funkcjonariuszy, kilku jeńców), a nawet opanowała przejściowo Grajewo (nocą 7/8 V), rozbijając więzienie i likwidując placówki MO i UB.

Major Jan Tabortowski — „Bruzda” to kolejny bohater wart polskiego Plutarcha. Urodzony w 1906 roku w Nowogródku, zawodowy oficer, wstąpił się w kampanii wrześniowej jako zastępca dowódcy, a przejściowo dowódca pociągu pancernego „Danuta”, szalejącego po liniach Pomorza i Kujaw. Pociąg został uszkodzony podczas walk nad Bzurą — Tabortowski wymontował z niego działa i zorganizował baterię, która w rejonie Jackowie pod Łowiczem przez dwa dni

wstrzymywała niemieckie natarcie — dopóki nie zabrakło amunicji. Trzykrotnie ranny Tabortowski został przez Niemców umieszczony w szpitalu, skąd uciekł i rozpoczął działalność konspiracyjną. Przejściowo aresztowany, uciekł z więzienia w Łomży nocą 12/13 stycznia 1943; w czasie „Burzy”, walcząc na czele 600-osobowego oddziału nad Narwią, współdziałał też taktycznie z 81 korpusem gen. Zacharowa. Rewanżem były próby ujęcia „Bruzdy” przez NKWD i UB, które zmusiły go do powrotu do lasu. Oprócz wspomnianych już bitew 1 potyczek, sławę przyniosła mu akcja na szpital w Białymstoku, podczas której wykradł narzeczoną i łączniczkę jednego ze swych podwładnych — Stanisława Marchewki. Po utworzeniu WiN, Tabortowski został szefem inspektoratu „Damazy 23”, obejmującego Łomżę, Kolno i Grajewo. 23 sierpnia 1954 dowodzony przez „Bruzdę” oddział dokonał brawurowego ataku na posterunek MO/UB w Przytułach. Zdobyto wiele broni i amunicji, po stronie komunistów było 2 zabitych i kilku rannych, po stronie partyzantów — jeden. Był nim sam major Tabortowski, zginął od kuli ranionego milicjanta, którego nie chciał dobić. Major Tabortowski odznaczony był krzyżem *Virtuti Militari* i trzykrotnie Krzyżem *Walecznych*. Wspominany powyżej Stanisław Marchewko, ps. „Ryba”, przejął dowodzenie topniejącym oddziałem i walczył jeszcze 3 lata. Zginął — wskutek zdrady — ostrzeliwując się w bunkrze nocą 3/4 marca 1957 roku.

KWP

W centrum Polski, na obszarze województw: łódzkiego, katowickiego oraz przyległych części poznańskiego i kieleckiego powstało Konspiracyjne Wojsko Polskie dowodzone przez „Warszyca” — Sojczyńskiego, zwanego przez propagandę „Krwawym generałem”. Był to najpotężniejszy na naszych ziemiach ruch samoobrony, powstał w proteście przeciw decyzjom dowództwa AK, nie uznawał Delegatury Rządu ani WiN — stał się jednak, podobnie jak AK i WiN, czymś w rodzaju Państwa Podziemnego.

Na czele KWP stał Stanisław Sojczyński, przedwojenny nauczyciel języka polskiego i historii. Urodzony 30 marca 1910 we wsi Rzejowice pow. Radomsko, w roku 1932 ukończył Seminarium Nauczycielskie, w roku 1939 brał udział w wojnie, najpierw w armii „Łódź”, następnie jako dowódca oddziału (w stopniu podporucznika) walczył w grupie pułkownika Koca. W październiku 1939 powrócił do Rzejowic i po kilku tygodniach nawiązał łączność z dowództwem Służby Zwycięstwu Polski. Został komendantem Podobwoju ZWZ Radomsko, następnie szefem Kedywu w radomszczańskim obwodzie AK. Zorganizowany przez niego teren zyskał u Niemców swoisty rodzaj uznania,

wręcz sławy: nazywano go „Banditen Gebiet” (obszar bandycki), zaś rodzinną wieś Sojczyńskiego, Rzejowice — „Banditen Dorf” (wieś bandytów). On sam, jako podporucznik, następnie zaś porucznik „Zbigniew”, zastąpił jako jeden z najdzielniejszych dowódców partyzanckich.

Najgłośniejszą akcją bojową Sojczyńskiego było opanowanie Radomska w nocy 7/8 sierpnia 1943 roku i uwolnienie z więzienia swoich 41 żołnierzy. Po wybuchu powstania warszawskiego, jako dowódca batalionu „Manewr” (z 27 pp), ruszył w ramach 7 dywizji AK na odsiecz walczącemu miastu; stoczył kilka potyczek z Niemcami — lecz to wszystko, co można było zrobić. W grudniu 1944 roku na postoju w Katarzynowie pod Radomskiem z rąk generała „Niedźwiadka”-Okulickiego otrzymał Srebrny Krzyż Virtuti Militari i awans do stopnia kapitana.

Po wkroczeniu Sowietów świeżo upieczony kapitan na krótko zaprzestał walki. Jednym z pierwszych dokumentów nowej, ludowej władzy były... listy gończe za Sojczyńskim, wyznaczające nagrodę za udzielenie informacji o miejscu jego pobytu. Po raz pierwszy mówiono wówczas o głowie czy też o cenie za głowę „Warszycy” — taki bowiem nowy pseudonim przybierze teraz Sojczyński. Ścigały go NKWD i UB, szpiclowali w terenie PPR-owcy — jednak głowy „Warszycy” nie dostali.

Sojczyński przez pewien czas ukrywał się na Ziemiach Zachodnich. Na wieść, iż wielu jego żołnierzy z batalionu „Manewr” zostało w lasach, wrócił w rodzinne strony i rozkazem, któremu dał symboliczną datę 3 maja 1945 roku, wezwał AKowców do walki z nowym okupantem. Latem 1945 roku miał już pod swym dowództwem 3 kompanie żołnierzy — przeważnie dawnych podkomendnych z partyzantki. Początkowo występowali pod historyczną nazwą batalionu „Manewr”, potem przyjęli nowy kryptonim „Lasy”. Działalnością, prócz dawnych swych terenów, tj. Radomska, Piotrkowa i Wielunia, objęły powiaty: sieradzki i częstochowski; ośrodki Konspiracyjnego Wojska Polskiego powstały też w miastach Górnego Śląska: Bytomiu, Gliwicach, Katowicach, Rybniku, a także dalej na południe: w Pszczynie, Żywcu, Cieszynie...

2 sierpnia 1945 Krajowa Rada Narodowa ogłosiła amnestię. Akt ten poparł siedzący od 1 VIII w więzieniu płk „Radosław” — Mazurkiewicz, były bohaterski dowódca Czerniakowa. 21 sierpnia w rozkazie do podkomendnych Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych Mazurkiewicz mówił o konieczności przestawienia działalności na tory polityczne, zaś w deklaracji 8 września 1945 wręcz nawoływał do uznania Rządu Jedności Narodowej i do wspólnej (z okupantami —

B.U.) pracy dla Sprawiedliwej i Demokratycznej Polski. W uznaniu dobrych chęci Mazurkiewicza władze wypuściły go z więzienia 23 września i postawiły obok płk. Józefa Czaplickiego (osławionego kata AKowców zwanego „Akowerem”) na czele Komisji Likwidacyjnej Armii Krajowej. Jeszcze przez kilka lat Mazurkiewiczowi pozwolone będzie wykazywanie dobrej woli, po czym... w 1949 roku zostanie znów zamknięty i przesiedzi do amnestii 1956.

„Warszyc” uznał sierpniowy apel Mazurkiewicza za zdradę. Dał temu wyraz, publikując „List otwarty do Pana Pułkownika Radosława”. Jako wyraz tragedii tysięcy żołnierzy i oficerów AK, list ten trzeba przytoczyć w całości:

Do Pana Pułkownika Radosława — Komendanta Obszaru Centralnego Armii Krajowej w Warszawie

Po dokładnym zanalizowaniu treści deklaracji Pana z dnia 8.09.1045 r. o wyjściu z konspiracji AK, dochodzi się do tragicznego wniosku; powtórzył się wrzesień 1939 r., a wodzowie znów uciekli albo zdradzili. Okazuje się, że pewien procent wyższych oficerów AK jest faktycznie, jak nam to czerwoni zarzucają, zdeprawowanymi „sanatorami”, którzy ponad wszystko przedkładają żłób.

Za co i w jakiej sytuacji usiłuje nas Pan, Panie Pułkowniku, sprzedawać? Nawet nie poczuwa się Pan do najelementarniejszej wdzięczności w stosunku do podwładnych. Wszak to, że czerwoni chcą z Panem pertraktować, że zrezygnowali z wytwarzania linii podziału między „górami” a „dołami” AK, nie jest zasługą Pana, ani też żadnego z generałów czy pułkowników AK, tylko osiągnięciem tych tysięcy szarych bojowników, którzy wbrew blamażowi wyższych dowódców nie zrezygnowali z walki o słuszne postulaty Narodu Polskiego, a którym chce Pan podstępnie odebrać broń. Czyn Pana jest najzwyczajszą zdradą, trudno bowiem przypuszczać, aby Pan nie umiał myśleć, nie orientował się w wewnętrznej sytuacji Polski i AK, nie zdawał sobie sprawy z zadań, jakie się nam same w jaskrawy sposób narzucają. Mówi pan w deklaracji o Honorze, o rozumnym kierownictwie, o dobru Państwa,

o pracy dla Sprawiedliwej i Demokratycznej Polski — i jednocześnie przekreśla Pan się swym czynem dla tych wszystkich ideałów. Bardzo żalujemy, że podstępne aresztowanie 16 czołowych działaczy AK i osadzenie ich w Moskwie wśród okoliczności wołających o pomstę do nieba, niczego niektórych Panów majorów, pułkowników i generałów AK nie nauczyły, że jedynym naturalnym odruchem u nich było nierycerskie poddanie się panice

1 rezygnacji. Wówczas, gdy wpływy Stalina na rządzącą klikę w Polsce równają się okupacji, gdy w administracji państwowej jest wielka ilość osób posiadających obywatelstwo rosyjskie lub zaprzędanych ZSRR, gdy na terenach tzw. Polski stoją gęsto załogi Armii Czerwonej, a żołnierze jej grabią i gwałcą, gdy w wojsku polskim na różnych stanowiskach są oficerowie so-

wieccy lub rażąco w nieproporcjonalnej ilości Żydzi, gdy stronnictwom politycznym chcą narzucać swe kierownictwo peperowcy, gdy wolność słowa wyklucza mówienie prawdy i nawet najobiektywniejszą krytykę reżimu, gdy Żydów traktuje się jako obywateli pierwszej klasy, a nawet lojalnych (co nie jest równoznaczne ze zdrajcami) członków AK dopuszcza się jedynie do stanowisk podrzędnych i dość często traktuje się ich gorzej niż Volksdeutschów, gdy służba bezpieczeństwa działa jak NKWD, gdy stosowana przez czerwonych metoda rządzenia jest systemem policyjnym. Jest terror, gdy po więzieniach i obozach karnych siedzi tylu najlepszych synów Polski, gdy nie ma dziedziny, gdzieby czerwoni nie dopuszczali się najpospolitszych draństw, „góra” AK nie widzi potrzeby prowadzenia walki konspiracyjnej, nie potrafi sprecyzować aktualnych żądań i dostosować do sytuacji taktyki działania — jest tylko pełna nadziei, że zrobi za nią to „mocarstwo rządzące świat powojenny”. „Góra” AK uważa spokój za swój obowiązek, gdy w sposób haniebny kapituluje wobec zaprzedańców i zdrajców, gdy sprzeda nas za obietnice i frazesy, że za gołosłowność ustrzegnie naszego dorobku i stopni. Prawdopodobnie „doly”, które jak Polska długa i szeroka organizują się do walki same, popełniają bez przerwy jeden zasadniczy błąd — zapominają, że aby sprawiedliwości stało się zadość — należy nie tylko likwidować czerwonych zaprzedańców i prześladowców, ale również z tą samą konsekwencją zdradzieckich panów pułkowników i generałów.

Dla „dolów” AK uznanie przez czerwonych naszych stopni za cenę rezygnacji z walki o cele zasadnicze — jest tylko jeszcze jednym paradoksem. Dziś, kiedy byle męt społeczny jest oficerem, a im większy szuja, tym dość często wyższą otrzymuje rangę, najwyższym odznaczeniem jest przeświadczenie, że jest się człowiekiem zasad i honoru, wiernym synem Ojczyzny. Niechaj wyżsi dowódcy nie próbują również potępiać tych, którzy prowadzą walkę — siłą konieczności muszą na drodze rekwizycji stwarzać dla niej podstawy materialne i poza tym to w ten sposób, że rekwizycje są pewnego rodzaju wymiarem sprawiedliwości i wyrównaniem krzywd w dzisiejszych normalnych stosunkach uprzywilejowania na modłę hitlerowską zwolenników czerwonego reżimu. Niechaj raczej usprawiedliwią się, co robili z wielkimi rezerwami dolarów. Czy zamiast je bezprawnie przywłaszczając sobie lub wkupywać się nimi w łaski czerwonych — nie należało ich zużyć na to prowadzenie walki i na pomoc dla tych, którzy zmuszeni ukrywać się, znaleźli się często w sytuacji bez wyjścia?

Dając wyraz pogładowi na czynione rekwizycje, walczące „doly” AK stwierdzają równocześnie, że są bezwzględni przeciwnikami band rabunkowych i podkreślają swoje stanowisko wykrywaniem ich i likwidowaniem. Złożenie broni przez oddziały AK czerwonym władzom miałyby inny skutek, niż przewiduje Pan Pułkownik: pozbawiłoby środków walki i obrony tysiące bojowników idei (gdyby byli tak niedojrzali, że wykonaliby niedorzeczny rozkaz), natomiast elementy bandyckie broń, mimo nakazów i pogróżek, z całą pewnością zawsze zatrzymają, wszak jest dużo broni nie zgłoszonej władzom konspiracyjnym i broni w posiadaniu osobników, na których

one nie mają służbowego wpływu. Nie trzeba udowadniać, że w obecnych warunkach rażącej niesprawiedliwości trzymanie przez nas ludzi w garści i przez nas zwalczanie bandytyzmu, da bezwzględne rezultaty. Podobnie argumentem bez znaczenia jest zapowiedź, że po terminie 21 września br. kto nie zgłosi się do rejestracji, odpowiadać będzie zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem karnym. Przed terminem było jeszcze gorzej, bo wielu, bardzo wielu oficerów i szeregowych AK odpowiadało za wykraczaniem przez czynniki karzące poza ramy obowiązującego świat cywilizowany ustawodawstwa. Zapowiada się kary. Przecież kary były i są stosowane przez czerwonych z całą perfidią. Cóż się tu może zmienić? Chyba to, że nasza obrona pocznie działać bardziej zorganizowanie i skutecznie, że za nieludzkie katowanie i karanie śmiercią bojowników o Niezależność Polski będziemy czerwonych nieludzko strzelać: jeśli poważą się wyniszczyć nasze rodziny — my też potrafimy odnaleźć ich rodziny, potrafimy palić i likwidować przeciwników w sposób bezpardonowy. Niemcy za jednego rozstrzelali 10, 50 lub 100 i nie złamali nas, więc nie złamią nas czerwoni. Jeśli zdrajcy nie mają skrupułów, to my walcząc o sprawy słuszne — nie będziemy ich mieli tym bardziej.

Wskaźnikiem naszego postępowania jest nie to, co władze oficjalnie głoszą, a co czynią. Nie mogą zasłonić się prawem, skoro działalność ich jest jednym wielkim bezprawiem. Należy także pamiętać o tym, że stosunek nasz do czerwonych władz ma uzasadnienie nie tylko ideologiczne, ale i formalne: władze te z takich czy innych względów zostały aprobowane przez zagranicę, ale nie zostały uznane przez Naród. Jeśli więc Pan Pułkownik żył myślą wykupienia się przez złożenie broni, to czy nie właściwiej, nie honorowiej było poczekać, aż odbędą się wybory i władze w swe ręce weźmie Rząd z woli Narodu? Pan jednak wołał, nie wiadomo po co i dlaczego, schylić czoło przed uzurpatorami niż przed Rządem legalnym.

Praktycznie znaczenie Pana deklaracji jest ujemne:

- sugeruje ona światu, że rezygnuje z walki;
- stwarza pozory, jakby czerwone władze faktycznie zaczęły przejawiać w stosunku do nas dużo dobrej woli;
- oddziałuje w sposób niepożądany na Polaków, pozostających za granicą;
- stwarza sprzyjającą atmosferę przedwyborczą dla czerwonych demagogów;
- słowem wzmacnia pozycję czerwonego reżimu tak w oczach świata, jak i kraju.

Aby faktycznie zapewnić warunki dla prowadzenia walki o Sprawiedliwą i Suwerenną, Demokratyczną Polskę, należy stawiać zadania konkretne i prowadzące do określonego celu, postaram się je w przybliżeniu sprecyzować:

1. Zwolnienie z administracji państwowej, wojska oraz organów bezpieczeństwa obywateli niepolskich i przyjęcia na ich miejsce oficerów, podoficerów i szeregowców AK. Przyjęcie naszych ludzi na miejsce funkcjonariuszy,

których wskażemy jako osobników o złej opinii z czasów okupacji niemieckiej. Poza tym przysługuje nam prawo uzyskiwania posad i zatrudnień oraz traktowanie nas — tak samo jak żołnierzy AL.

2. Wypuszczenie na wolność aresztowanych według list złożonych przez władze AK.

3. Załatwienie sprawy awansów oficerów, podoficerów i szeregowców AK jak następuje:

- a) tych, którzy brali czynny udział w walce (partyzantka, dywersja, powstanie warszawskie, oddziały zmobilizowane w związku z powstaniem) — awansować automatycznie o dwa stopnie,
- b) członków sztabów terytorialnych, członków czynnych w terenie (insp podobw., d-cy odd. terenowych do sekcyjnego włącznie, gońcy itp.) — awansować o jeden stopień.

Ponadto niezależnie od awansów automatycznych, awanse i odznaczenia wysuniętych przez d-two AK, jako specjalnie wyróżniających się zasługami.

Takiego podejścia wymagają względy taktyczne (im wyższy stopień, tym wyższe kompetencje) i zasada sprawiedliwości (kadry AL składają się z oficerów awansowanych o 5-9 stopni, np. z kaprała na pułkownika, względnie osobników, którzy w ogóle nic wspólnego z partyzantką i wojskiem nie mieli, a są dzisiaj oficerami).

4. Wolność słowa, zagwarantowanie możności mówienia prawdy o AK (artykuły w prasie, broszury itp.), o osiągnięciach AK w walce z Niemcami.

5. Swoboda czynnego udziału w niezależnych stronnictwach politycznych.

6. Wypłacenie członkom AK, byłym więźniom politycznym, obozu w Oświęcimiu i innych, podobnie jak Żydom, zasiłków pieniężnych, umożliwiających stworzenie warunków bytu, oraz przyznanie i załatwienie w terminie krótkim odszkodowań, w granicach poniesionych przez więźniów strat materialnych.

Zwrot Żydom tylko majątku, który był ich imienną własnością, traktowanie ich nie lepiej niż byłych więźniów politycznych Polaków.

Nie można dla spraw mało ważnych i nieistotnych poświęcić celów podstawowych. Decydując się na jakiś krok, trzeba mieć wyczucie tych celów oraz świadomość swej siły i wartości. Człowiek mający w swej dyspozycji dziesiątki tysięcy żołnierzy, ich poważny dorobek bojowy, ich gotowość do dalszej walki o Niepodległość Polski, o ład społeczny i sprawiedliwość, musi zdobyć się jeśli nie na więcej, to przynajmniej na tyle odwagi cywilnej, co przywódca prawomyślniej partii.

A poza tym, Pan, Panie Pułkowniku niech wybije sobie z głowy i niech Pan wytłumaczy czerwonym uzurpatorom, że będziecie nas kiedykolwiek wprowadzali w prawa obywatelskie przez amnestie i laskawe przebaczenie nam. W imieniu uzbrojonych tysięcy zwracam wam uwagę, że podejście wasze do zagadnienia jest katastrofalnym pomieszaniem pojęć. Za krew przelaną dla Ojczyzny, za odniesione rany, za ofiary z żyć naszych, za cierpienie i poniewierkę dla Polski — wy widzicie jedyną drogę dla nas odzyskania praw obywatelskich i człowieczych przez uznanie i rozgrzeszenie nas. A my

wam oświadczamy, że z nami możecie tylko pertraktować jako z reprezentacją większości społeczeństwa polskiego, reprezentacją, której cele są nieskazitelne i słuszne, że wolno do niej odnosić się jedynie z respektem i szukać form do realizacji jej postulatów.

W imieniu Oficerów, Podoficerów i Szeregowców, wiernych ideologii AK

(—) WAZBIW, kpt.

Dnia 12 września 1945 roku.³⁵

„Wazbiw” to używany wówczas pseudonim Sojczyńskiego. List nosił datę 12 września 1945 — i ten dzień będzie potem „Warszyc” przyjmował za początek swej niezależnej działalności. Nazwa Konspiracyjne Wojsko Polskie pojawi się dopiero w rozkazie nr 1 z 3 stycznia 1946. Początkowo będzie się mówić o Samodzielnej Grupie KWP, zaś w miarę rozbudowy struktur — o I Korpusie KWP. Kryptonim „Lasy” w kwietniu 1946 zostanie zastąpiony kryptonimem „Bory”.

Jako były dowódca „Bandyckiego Obszaru”, kpt. Sojczyński nie ograniczał się do tworzenia oddziałów partyzanckich, jego ambicją było odtworzenie Państwa Podziemnego, którego struktury stanowiłyby ochronę dla terroryzowanych i sowietyzowanych Polaków. Równoległe z pionem wojskowym „Warszyc” budował więc organizacje cywilne. Przede wszystkim zostało powołane Kierownictwo Walki z Bezprawiem i związany z nim Sąd Specjalny; działały:

Wydział Pomocy Pokrzywdzonym,

Wydział Legalizacji,

Wydział Propagandy,

Wydział Weryfikacyjno-Ostrzeżeniowy i in.

Zwróćmy uwagę, iż działający przy KWP Sąd był wówczas jedynym niezależnym od władzy sowieckiej cywilnym sądem w Polsce. Na czele tej instytucji stał NN — „Świrski” — według wielu interpretacji postać symboliczna — czasami wcielał się w nią któryś z przedwojennych prawników, a czasem sam Stanisław Sojczyński. Starano się też, by ławnicy byli wykształconymi prawnikami; nazwisk ich, rzecz jasna, nie znamy, zachowały się tylko dwa pseudonimy: „Maciej” i „Czesław”. Żadna z egzekucji przeprowadzonych przez Sąd Specjalny nie była skrytobójczym i bezprawnym mordem — jak wmawiała to opinii propaganda nazywająca Sojczyńskiego „krwawym generałem”. Ale według tych samych praw karano konfidentów gestapo, i konfidentów NKWD — to właśnie nie podoba się do dzisiaj wszystkim, którzy służby Sowietom nie uważali za zdradę. Warto przy tej okazji wspomnieć, że służby „Warszycy” bezlitośnie tępiły bandytyzm, kradzieże i gwałty — wprowadzając na kontrolowanym przez siebie terenie rzeczywiście rządy prawa.

„Warszyc” zaczął też wydawać pisma, które kolportowano głównie w centralnej Polsce i na Śląsku: *W świetle prawdy*, *Polacy* i *Mówi Polska Zakonspirowana*. Wiele tekstów, a nawet pieśni partyzanckich i wierszy, wyszło spod jego pióra. Znaczenie programowe nie tylko dla oddziałów „Warszyc”, lecz także dla całego poakowskiego podziemia, miała broszura *Co myślą ludzie z lasu o polskiej rzeczywistości*. „Warszyc” deklarował w niej wierność Rządowi RP na Wychodźstwie, uważając, że tylko on jest kontynuatorem legalnej władzy. Rząd komunistyczny, który służalczo zgodził się na nowy rozbiór Polski, autor broszury uznał za rząd samozwańczy, nielegalny, PPR — za partię zdrajców, dzięki którym Rosja wzmocniła swoje wpływy w Polsce i uzależniła ją od siebie. Wobec bierności Zachodu zmianę tej sytuacji przynieść może jedynie zbrojny opór.

16 sierpnia 1945 roku kpt. Sojczyński powołał organizację SOS — Samoobrona i Ochrona Społeczeństwa. Celami jej były:

1. Obrona przed aresztowaniami, wysyłanie ostrzeżeń osobom zagrożonym, ale także wysyłanie ostrzeżeń osobom decydującym o aresztowaniach.

2. Działanie na rzecz usunięcia okupacyjnych wojsk rosyjskich przez wysyłanie listów i nakazów opuszczenia Polski, a następnie rozbrajanie, a w ostateczności także likwidowanie oficerów Armii Czerwonej.

3. Zwalczanie MO, UB i innych formacji wspomagających Rosjan w okupowaniu Polski. W ramach tej akcji wysłano wyrok śmierci szefowi łódzkiej bezpieki, Moczarowi.

4. Likwidacja osób działających na szkodę Polski i Państwa Podziemnego. Jako były pedagog, „Warszyc” zapowiedział i wprowadził w życie zasadę stopniowania kar i ostrzeżeń od chłosty do fizycznej eliminacji. Pierwszy wyrok wykonano jeszcze w sierpniu 1945 roku na niejakiem Cukiermanie z Radomska. Ponieważ z tego powodu komunistyczna propaganda zaczęła zarzucać „Warszycowi” nacjonalizm

1 mordowanie Żydów, przypomnijmy, że Cukierman był jednym z najokrutniejszych oprawców — szefem sekcji śledczej Urzędu Bezpieczeństwa w Radomsku. Pochodzenie nie grało żadnej roli, czego dowodem, iż większość straconych z wyroku Kierownictwa Walki z Bezprawiem — tak nazywał się organ sądowy powołany przy Konspiracyjnym Wojsku Polskim — większość straconych, powtórzymy, stanowili zdrajcy rodzimego chowu.

Organem wykonawczym SOS były powołane w powiatach Służby Samoobrony i Ochrony Społeczeństwa — teoretycznie w sile plutonu na powiat. W terenie były to grupy o różnej liczebności, które dokonywały aresztowań, przeprowadzały akcje rekwizycyjne, propagan-

dowe i in. Czasami wypadało im pełnić rolę plutonów egzekucyjnych. Jak podaje historyk KWP, Tomasz Lenczewski, do końca 1945 roku z wyroku sądów Kierownictwa Walki z Bezprawiem, KWB, zlikwidowanych zostało 74 zdrajców, w tym 18 z UB, 17 z MO, 12 z PPR, 1 z SL, 25 cywili współpracujących z władzami i 1 żołnierz KBW. Rok 1946 przyniesie następne egzekucje i — dzięki rozrostowi Konspiracyjnego Wojska Polskiego — kilka dużych, spektakularnych akcji, jak np. przejściowe zajmowanie miejscowości, rozpędzanie komunistycznych wieców itp. W krótkim, lecz intensywnym okresie działalności KWP pod dowództwem Stanisława Sojczyńskiego (a pamiętajmy, że jego następcy będą kontynuowali walkę do roku 1954!) w starciach zbrojnych, lecz i na mocy wyroków Kierownictwa Walki z Bezprawiem, zginęło 385 osób, w tym 65 milicjantów, 51 ubeków, II ORMÓW, 57 peperowców (którzy najczęściej byli w którejś z przed chwilą wymienionych organizacji), 18 żołnierzy sowieckich, 8 członków SL i 110 osób cywilnych, przeważnie konfidentów. Partyzanci z „Klimczoka” wykonali dodatkowo 28 wyroków.³⁶ Żołnierze KWP przeprowadzili ponad pół tysiąca różnych akcji, w tym — ponad dwieście zbrojnych (bitwy, potyczki, zajmowanie miejscowości), ale i ponad dwieście akcji ekspropriacyjnych, które przyniosły 22 milionów złotych, co przed wymianą stanowiło ogromną kwotę.

Konspiracyjne Wojsko Polskie było przez pewien czas największą formacją antykomunistycznego powstania. Oficjalne dane „resortu” szacowały siły „Warszycy” na 3,5, a nawet 6 tysięcy żołnierzy; on sam mówił czasem o 6,5, a czasem o „10 tysiącach” partyzantów. Druga z tych liczb miała raczej wartość symbolu, pierwsza najprawdopodobniej dotyczyła liczby zaprzysiężonych członków KPW. Walczących w polu było jeszcze mniej.

Wspominany już Tomasz Lenczewski oblicza, iż na terenie województwa łódzkiego było około 2 tysięcy żołnierzy KWP, na województwo śląskie przypadało 800, na kieleckie, poznańskie po 200. W pionie wywiadowczym pracowało około 100 osób, w wydawnictwach, kolportażu, sądownictwie zapewne też koło 200. W kwietniu 1946 roku „Warszyc” powołał dwa lotne oddziały partyzanckie: OP. SOS „Warszawa” i OP. SOS „Oświęcim”, które liczyły po 50-60 żołnierzy.³⁷ Były używane do zadań o specjalnym charakterze, m.in. do rozbijania komunistycznych demonstracji, do rekwizycji i do akcji likwidacyjnych, gdyż według programu „Warszycy”, na terror należało odpowiadać terrorem. Do KWP dołączyły dwie duże grupy poakowskie: śląska „Gera” i wielkopolska grupa „Artura”, działająca w konińskim i kolskim, a także dowodzone przez „Rudego” niedobitki zgrupowania „Otto”. Nie udało się integracja z Wielkopolską

Samodzielną Grupą Ochotniczą „Warta”, która działała tylko do listopada 1945 roku, po czym — pod wpływem rozkazów płynących z „góry” — przeprowadziła demobilizację.

Latem 1946 roku KWP składa się z dwóch okręgów: Śląskiego (krypt. „Klimczok”), którego dowódcą był Gerard Szczurek — „Erg”, oraz Łódzkiego, podlegającego bezpośrednio „Warszycowi”. Śląski miał 9 batalionów (100-300 osób) odpowiadających powiatom: Bytom (bat. „Zaolzie”), Katowice-miasto („Kos”), Katowice-powiat („Klimczok”), Gliwice („Kuźnia”), Rybnik („Leśniczówka”), Pszczyna („Wędrowiec”), Cieszyn („Prom”), Koźle („Lipy”). Okręg Łódzki liczył 9 batalionów, których siedzibami były: Łódź („Akacja”), Radomsko („Motor”), Częstochowa („Napęd”), Wieluń („Turbina”), Sieradz („Młockarnia”), Łask („Buki”), Piotrków („Żniwiarka”), Włoszczowa („Graby”), Zawiercie („Dęby”), Końskie („Pociąg”). Na podstawie dokumentacji 1190 mężczyzn i 40 kobiet próbowano odtworzyć skład socjalny żołnierzy KWP. Przeważali chłopci (694 osoby) nad robotnikami (378) i inteligencją (88, w tym 24 nauczycieli), dawni AK-owcy (440) nad NSZ-owcami (20) i AL (8) czy BCh (5) oraz ludzie z niepełnym i pełnym podstawowym (604 + 442) nad tymi ze średnim i niepełnym średnim (90-60). Najwięcej partyzantów pochodziło z radomszczańskieo (525), piotrkowskieo (294) i wieluńskiego (196). Jeśli chodzi o grupy wiekowe, to dominowała młodzież w wieku 20-35 lat (346); osób mających ponad 35 lat było więcej niż osób poniżej 20-ki: 262 : 202.³⁸

Te dość pokaźne siły, podobnie jak SGO „Hańczy”, nie zostaną pobite w polu, lecz rozbite podwójnym oszustwem. Już pierwsza amnestia, ta z sierpnia 1945 roku, skłoniła do ujawnienia w samym łódzkiem 1892 osoby — niszcząc struktury AK i BCh, naruszając też oddziały „Warszyca”. Druga amnestia — luty 1947 — wyciągnie z podziemia 465 żołnierzy KWP — może dlatego, że zabraknie już „Warszyca”.

Kapitan Stanisław Sojczyński — tak jak „Hubal” w Kieleckiem, jak „Kotwicz” na Wileńszczyźnie — także walczył do końca. Do najgłośniejszych jego wyczynów należy kilkakrotne zajęcie Radomska. O pierwszym — podczas okupacji niemieckiej — była już mowa. Po raz drugi zajął miasto nocą 24/25 lutego 1946 roku. Była to demonstracja siły przeprowadzona jednocześnie w Radomsku i Stobiecku Miejskim. Służby SOS aresztowały, według listy Sądu Specjalnego, kilkudziesięciu członków PPR, MO i innego ubectwa. Po wygłoszeniu przemówienia „Warszyc” darował karę większości skazanym. Roz-

strzelano jedynie trzech UB-owców, wobec których padały najcięższe oskarżenia — włącznie z wielokrotnymi morderstwami i znęcaniem się nad uwięzionymi. Dwóch innych rozebrano do bielizny i przegoniono przez Stobiecko, by pokazać, że Urząd Bezpieczeństwa nie zawsze jest taki groźny...

Najbardziej spektakularny charakter miało trzecie zdobycie Radomska, do którego „Warszyc” zmobilizował 167 partyzantów z komend „Motor” (Radomsko) i „Żniwiarka” (Piotrków). Koncentrację do ataku przeprowadzono w Katarzynowie 16/17 kwietnia 1946. Dowódcą akcji mianowany został Jan Rogółka („Grot”), dowodzący zarazem oddziałem partyzanckim z Piotrkowa. W ostatniej chwili przed akcją do partyzantów dołączyła grupa 27 zaprzysiężonych członków KWP z Radomska, pod dowództwem „Tygrysa” (Tomasz Szczęsny). By uniknąć poważniejszej walki, wywabiono siły KBW i UB fałszywą informacją o działaniach „band” pod Radomskiem.

Ruszono w Wielki Piątek — 19 kwietnia — wieczorem; w mieście oddziały KWP były już trochę po północy. Grupa „Klingi” (por. Henryk Glapiński) zablokowała siedzibę Powiatowego UB, jednak ze względu na naszpikowanie budynku bronią maszynową, partyzanci nie zdecydowali się na szturm. Decyzję o ograniczeniu się do blokady miał podjąć dowódca akcji, „Grot” — Rogółka, zachowała się też relacja, iż podjął ją sam „Warszyc”, który miał jakoby też wziąć udział w akcji. W tym czasie oddział piotrkowski ppor. „Longinusa” (Władysław Kuśmierczyk) rozbił więzienie miejskie, uwalniając 57 przetrzymywanych tam więźniów. Przy tej okazji zabito 5 oficerów i 11 żołnierzy z przybyłej do Łodzi grupy KBW.³⁹ Poza tym partyzanci zajęli bank i pocztę, by odciąć połączenie Radomska z resztą kraju. Podobno znaleziono nawet czas, aby wystawić symboliczną wartość u grobu Chrystusa — była już przecież Wielka Sobota. O świcie oddziały KWP rozeszły się w różnych kierunkach.

Do dzisiaj nie zostały wyjaśnione wszystkie okoliczności aresztowania „Warszycy”. Jego punktem dowodzenia było najpierw Radomsko, a od marca 1946 roku Częstochowa — podobno nawet jakiś czas przebywał na Jasnej Górze, nie chcąc jednak narażać zakonników, przeniósł się do kwatery przy ul. Śniadeckich 18, następnie do nie istniejącego już domu przy Wręczyckiej 11. Pozwalało to na organizowanie spotkań na pobliskim cmentarzu św. Rocha. Wbrew ubec-kim legendom, bezpieka nie rozpracowała samego „Warszycy”, namierzyła jednak, wskutek — niestety — donosu, jedną z jego łączniczek, „Ewunię”. Przyjechano za nią z Łodzi do Częstochowy. 27 czerwca wieczorem UB wpadło do mieszkania przy Wręczyckiej

i aresztowało przede wszystkim „Ewunię”, którą samochodem osobowym odwieziono do siedziby UB na Śląską. Gospodarza domu, Bolesława Włodarczyka, wraz z „Warszycem”, (którego wzięto za przypadkowego gościa) odwieziono w następnej kolejności, ciężarówką. W UB jednak Sojczyńskiego rozpoznano — od dwóch lat wisiały tu listy gończe wyznaczające cenę za głowę „Warszycy”.

Proces Stanisława Sojczyńskiego i jego 11 podkomendnych (zwany „Procesem Dwunastu”) odbył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi w dniach 9-14 grudnia 1946 roku; orzeczono 8 wyroków śmierci.

„Warszyc” zachowywał się z odwagą i godnością, brał na siebie odpowiedzialność za czyny podległych mu żołnierzy. Świadectwem jego postawy jest zapis innego oficera KWP, szefa wywiadu Obwodu Wieluń — Włodzimierza Jaskulskiego — „Wronca”.

W grudniu 1946 roku „Wroniec” siedział w podziemiach gmachu WUBP w Łodzi, w celi naprzeciw aresztu, w którym trzymano „Warszycę”. W niedzielę poprzedzającą datę 17 grudnia był świadkiem rozmowy Sojczyńskiego z żoną, Leokadią. Sprowadzono ją schodami w dół i zatrzymano przed kratą aresztu. Za kratą stał jej mąż. Autor wspomnień zapamiętał każde słowo tej rozmowy. Kiedy Sojczyńska, zobaczywszy męża, wybuchnęła płaczem, ten cicho i delikatnie powiedział:

- Jeśli możesz, nie płacz, oni nie powinni widzieć naszych łez.
 - Wiem, ale mi bardzo ciężko.
 - Tak nam jest pisane. Wiem, że będzie Ci bardzo trudno, zwłaszcza teraz, przez najbliższy czas. Pomocą niech Ci będzie moja rodzina, mój Ojciec. Później Twoim losem i losem naszych dzieci zaopiekuje się suwerenne państwo (ogólny rechot słuchającej obsługi).
 - W Bogu nadzieja. W najgorszym razie będziemy pisali do Prezydenta.
 - Nie ludź się. Oni wszyscy ląkną mojej krwi, mojej głowy. Wyrok jest już dawno przez nich wydany, jego ogłoszenie będzie tylko formalnością.
 - Może chciałbyś zobaczyć dzieci? Może je zabrać na ogłoszenie wyroku?
 - Nie! Nie! Niech zapamiętają ojca, jakiego widziały ostatnio, w lesie. Mów im prawdę o Ojcu, którego zamordowali komuniści — zdrajcy Ojczyzny i Narodu, który zginął w walce o Niepodległą i Suwerenną Polskę (Z góry dobiega ostry głos: „Przerwać widzenie! Odprowadzić sk...syna!”). I słyhać głos kobiecy — Staszku!).
- „Warszycę” odprowadzają do celi.⁴⁰

Wyroki wykonano prawdopodobnie 19 lutego 1947 roku, 3 dni przed wejściem w życie amnestii. Skazanych podobno rozstrzeliwano w celach, ich ciała — albo masakrowano, albo — co wydawało się

bardziej racjonalne — przekazano Akademii Medycznej, by studenci wprawiali się w sekcjach zwłok.

W drukowanych w *Karcie wspomnień* „Dużego”, żołnierza oddziału „Warszyca”, znajdujemy wstrząsający fragment:

Urządzono mu pokazowy proces i skazano na śmierć. Na jego następcę sztab KWP wyznaczył „Murata” (Jana Małolepszego). Ludzie, którzy w tym czasie siedzieli w więzieniach, mówili, że podczas śledztwa straszono ich, pokazując odciętą głowę Warszycy.⁴¹

Ten szokujący przekaz wydaje się niewiarygodny dopóty, dopóki nie przypomnimy sobie, że siostrze „Lalka” — Franczaka — UB wydało tylko tułów pozbawiony głowy...

Na ślad grobu „Warszyca” nie natrafiono. Znalezione jednakże został jeszcze jeden makabryczny trop. Według jednego z przekazów, „Warszyc” miał zostać po rozstrzelaniu wrzucony do poniemieckiego bunkra pod Bąkową Górą, gdzie wrzucano też wcześniej zabitych jego żołnierzy. Na ciało „Warszyca” nie natrafiono, znaleziono jedynie zwłoki jego żołnierzy — kilkunastu chłopaków, z których najmlodszy nie mieli 18 lat. W orzeczeniu rehabilitacyjnym wydanym w 1991 roku przez Sąd Wojewódzki w Piotrkowie czytamy na temat ich śmierci:

Egzekucja skazanych na karę śmierci miała wszelkie cechy mordu połączonego z okrutnym okaleczeniem ciała (łamanie nóg i żeber, wydłubywanie oczu, wbijanie gwoździ w głowę, wycięcie języków, odcięcie dłoni)...⁴²

Zorganizowane przez „Warszyca” oddziały walczyły jeszcze kilka lat. Bezskutecznie próbował połączyć je znów w Konspiracyjne Wojsko Polskie Jan Małolepszy — „Murat”, który mianował się następcą „Warszyca”. Przeprowadził wiele głośnych akcji, w końcu jednak osaczony w ziemnym schronie (9 XI 1948) we wsi Bolków, poddał się władzom bezpieczeństwa. Uwierzył w „oficerskie słowo honoru” ubeka, uwierzył, że ocala w ten sposób życie i jeszcze uzyska zwolnienie swoich żołnierzy... Ubecy zmusili go następnie do zeznań obciążających innych partyzantów i — żeby przypadkiem nie skorzystał z prawa łaski — po prostu zakatowali go w celi. Pozostawionym przez „Murata” oddziałem do 1949 roku dowodził „Synek” — Władysław Dwornik. Dłużej, bo do początku lat pięćdziesiątych, przetrwał dowodzony przez Ludwika Danielaka (ps. „Bojar”) oddział „Turbina”. W ostatnim okresie „Bojar” będzie już walczył samotnie, wykonując zasadzki na funkcjonariuszy i napady na posterunki MO/UB. Zgod-

nie z wcześniej złożonym ślubowaniem, do końca nie zdejmie munduru. Zginie w walce w 1953 roku. Dwa lata dłużej będzie walczyła grupa Józefa Ślęzaka — „Muchy” (dowódcy zgrupowania KWP „Wawel”). Ślęzak też zginie walcząc — 26 sierpnia 1955 roku.

NZW

Narodowe Zjednoczenie Wojskowe także było wynikiem buntu. W maju 1945 roku Komendant Główny NSZ, „Bogucki” (Zygmunt Broniewski), uznał, że walka zbrojna nie ma sensu i wydał rozkaz rozwiązania oddziałów leśnych. Przekazawszy sprawy szefowi Okręgu Zachodniego, Stanisławowi Kasznicy, wyjechał na Zachód, tymczasem w oddziałach partyzanckich zaczął się ferment podobny do tego, który rozsadzał struktury AK. Inicjatywę przejął Wydział Wojskowy Stronnictwa Narodowego, który zaczął tworzyć struktury Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Pierwszym Komendantem Głównym NZW został płk Tadeusz Danielewicz („Kuba”, „Kossak”, „Doman”). Udało mu się scalić zgadzające się na samolikwidację oddziały NSZ z podobnie myślącymi oddziałami NOW (gł. w Rzeszowskim), a nawet AK. Kraj został podzielony na 16 okręgów skupionych w 5 obszarach. Siłą zbrojną okręgów były oddziały Pogotowia Akcji Specjalnej (PAS), które podlegały „Barremu” — mjr. Włodzimierzowi Kozakiewiczowi, potem dowodził nimi kpt. Jan Morawiec — „Remisz”. Propaganda komunistyczna używała jednak określenia NSZ i — jak mogliśmy poczytać u Machejka czy Mandaliana — przedstawiała partyzantów z tych formacji jako bandytów, współpracowników Hitlera i morderców Żydów.

O losach kilku z tych „faszystowskich” dowódców była już mowa. Znamy dramatyczne losy „Ojca Jana” — Franciszka Przysiężniaka, i jeszcze bardziej tragiczną historię Romualda Rajsa — „Burego”. Popatrzmy teraz na południowo-wschodnią część mapy pojałtańskiej Polski — tam, gdzie najprędzej objęli władzę komuniści i gdzie najwcześniej, bo od akcji „Stera” — Gołębiewskiego na Hrubieszów, zaczęło się Antysowieckie Powstanie. Spójrzmy na Polskę Lubelską — tę podziemną.

Już w końcu października 1944 roku w obwodzie chełmsko-włodawskim NSZ ruszył do walk oddział „Zemsta”, którym dowodził por. Eugeniusz Walewski, ps. „Zemsta”. Oddział liczył ponad 80 partyzantów, w większości mieszkańców Siedliszcza i okolic. Walewski walczył przede wszystkim z siłami okupantów — szarpiąc, jak niegdyś powstańcy Czarnieckiego, oddziały NKWD, następnie KB W. Latem 1945 roku „Zemsta” odparł atak obławy KBW/UB w Gołębiu, tracąc przy tym 7 partyzantów, ale zadając wrogom wielokrotnie większe

straty. Rozbił także kilka grup UB/KBW przysłanych do „ochrony referendum”, czyli do terroryzowania mieszkańców wsi Lubelszczyzny. 25 października 1945 w ramach „amnestii Radosława” por. Walewski — „Zemsta” ujawnił się wraz z grupą partyzantów. Dodatkowym motywem tego czynu był fakt, iż UB uwięziło jego ciężarną żonę; przez pośredników dano mu do zrozumienia, iż ujawniając się, uzyska jej zwolnienie. UB nie tylko nie dotrzymało słowa, lecz do oszustwa dodało jeszcze zbrodnię. Walewski rozpoczął życie szarego człowieka, czekał na wypuszczenie żony. 3 grudnia 1945 wraz ze swym b. zastępcą „Krukiem” (Józef Mikusz) jadł obiad w restauracji Kłosa w Siedliszczu — do lokalu wkroczyli ubowcy z odbezpieczoną bronią. Podeszli do stolika i obydwu partyzantów zastrzelili.⁴³

Nie cała grupa „Zemsty” uwierzyła w dobrodziejstwa amnestii. Na czele nieprzejednanych stanął sierżant „Boruta” (sierż. Stefan Brzusek lub Brzuszek), drugą podobną grupę zorganizował „Sokół” — Witold Murzyło. „Boruta” podjął walki podjazdowe z oddziałami NKWD i KBW, wspólnie z „Jastrzębiem” — Leonem Taraszkiewiczem w lipcu 1946 zdobywał Łęczną, gdzie partyzanci rozbili placówkę MO/UB i wypuścili więźniów politycznych. Powstanie na Lubelszczyźnie złapało drugi oddech. W miejscowości Stawek pojawił się wtedy oddział „Tygrysa”, którego dowódca rozpuścił wśród chłopów wiadomości, że szuka kontaktów z NSZ, podał nawet, do kiedy i gdzie będzie kwaterował. „Sokół” — Murzyło postanowił udać się na spotkanie, żołnierze „Boruty” mniej się do tego kwapili, bowiem chłop opowiadający o „Tygrysie” ostrzegwał, że „wygląda na Żyda”.⁴⁴ W końcu jednak, jakby wstydząc się antysemickich uprzedzeń, „borutowcy” ruszyli za „Sokołem”. Nim doszli do Stawku, usłyszeli strzały. Kiedy wbiegli do wsi, nie zastali już żadnych oddziałów. W jednej z chat znaleźli tylko ciało zmasakrowanego „Sokoła” oraz ciężko rannego ubowca. Okazało się, iż rzekomy oddział „Tygrysa” był grupą pseudopartyzancką, zorganizowaną przez UB. Udając grupę AK-owców, „Tygrys” kilkakrotnie nawiązywał stosunki z innymi oddziałami partyzanckimi, następowały jakieś rozmowy — i skrytobójcze morderstwa.

„Boruta” jeszcze jakiś czas wymykał się sowiecko-polskim obławom, jednak w nocy 16/17 sierpnia 1946 roku, wskutek zdrady, został zaskoczony w Woli Korybutowej. Jeden z jego partyzantów, „Lis”, dostał się w ręce UB i na torturach wydał miejsce pobytu dowódcy. Nad ranem Wolę Korybutową otoczyły oddziały NKWD i KBW dowodzone przez sowieckiego majora. „Boruta” próbował się przebić — zginął trafiony kilkoma pociskami w głowę; prócz niego

padło zabitych dwóch partyzantów. Ciało „Boruty” ubecy „dla kawału” powiesili na bramie cmentarza w pobliskim Cycowie.

Podobnie jak Kieleckie, również i Lubelszczyzna miała swego „Szarego”, legendy partyzanckie łączyły ich nawet w jedną postać. Lubelski „Szary” — kpt. Mieczysław Pazderski — był lekarzem medycyny po UW, z doktoratem w trzech specjalnościach. W kampanii wrześniowej walczył w stopniu podporucznika, potem pracował w Warszawie, lecz zagrożony przez gestapo przeniósł się na Lubelszczyznę. Został dowódcą placówki Narodowej Organizacji Wojskowej w Zezulinie koło Łęcznej. Po „wyzwoleniu” został wcielony do LWP — zagrożony aresztowaniem, zdezerterował, pociągając za sobą grupę żołnierzy. W ten sposób powstał załęczek oddziału partyzanckiego „Szary”. Awansowany do stopnia kapitana NZW Pazderski stanął na czele zgrupowania PAS, obejmującego także oddziały „Zemsty”, „Sokoła”, „Jacka” i „Romana”. Zgrupowanie wygrało parę potyczek z oddziałami NKWD i KBW, zlikwidowało na swoim terenie sieć placówek ubecko-milicyjnych. 6 czerwca 1945 „Szary” przeprowadził akcję w zamieszkałej przez Ukraińców wsi Wierzchowiny. Dokładny przebieg tej akcji nie jest znany. Możemy tylko odnotować, że na początku czerwca 1945 w okolicach Wierzchowin miało miejsce kilka różnych akcji.

Wiosną 1945 (mówi się przeważnie o maju) zamordowano w Wierzchowinach kilku żołnierzy NSZ — brutalnie, przez spalenie żywcem. Wieś była w większości ukraińska, popierała oddziały UPA i jednocześnie komunistów — byle przeciwko Polakom. Władze wykorzystywały „komunistów” z Wierzchowin przeciwko polskim partyzantom, nie odbierały im broni (mówiono nawet o dozbrajaniu), ale też nie bardzo im ufają.

19 maja 1945 w m. Stefanów odbyła się narada dowódców AK i NSZ, podczas której mjr „Henryk” z AK odczytał listę 17 Ukraińców i 2 Polaków z Wierzchowin, skazanych za kolaborację z gestapo i z NKWD. Lista zawierała uzasadnienia wyroków i adresy. Wykonanie wyroków zlecono kpt. „Szaremu” z NSZ. Ta informacja (przekazana w telewizyjnej „Rewizji Nadzwyczajnej” emitowanej w 50. rocznicę zbrodni w Wierzchowinach) jest o tyle istotna, iż relacjonujący sprawę por. AK Mieczysław Szczerbatko — „Sęp” kilka dni później czytał raport oficera NSZ, z którego wynikało, że wykonano wyrok na 12 Ukraińcach (5 zdołało się ukryć) i 2 Polakach. Cała akcja trwała niecałą godzinę, po czym oddział opuścił wieś.

Akcję w Wierzchowinach rozpoczęto 6 czerwca około południa, podobno w trakcie jej przeprowadzania doszło do dodatkowej walki

między tylną strażą „Szarego” a obsługą ukraińskiego ckm (wieś była zmilitaryzowana!), w której zginęły 2-3 osoby.

Nie wiadomo, ile czasu trwała akcja. Informacji pochodzącej z raportu (że około godziny) przeczy wspomnienie kobiety, która jako dziecko przeżyła tę akcję. Według niej, akcja trwała „kilka godzin”, co pośrednio może dowodzić, iż partyzanci poświęcili jakiś czas na wyszukiwanie swych ofiar według listy. Nie jest też pewne, ile ofiar pociągnęła pacyfikacja Wierzchowin. Występująca w „Rewizji Nadzwyczajnej” kobieta mówiła o wielkiej ilości, konkretnie oznaczało to 10 trupów w jednym obejściu i 15 w sąsiednim. Druga z kobiet wspomniała, że sporo Ukraińców przeżyło — żołnierze (w mundurach berlingowców!) nie zabijali tych, którzy mieli „polskie dowody”, co najmniej 50 rodzin ukraińskich zostało wysiedlonych z Wierzchowin po pacyfikacji. Wspomniany już por. Szczerbatko zwrócił także uwagę na fakt, iż ciała niektórych ofiar były porozrywane pociskami. Oddział „Szarego” nie miał broni cięższego kalibru niż ckm.

Po opuszczeniu Wierzchowin żołnierze „Szarego” stoczyli dwie potyczki we wsi Kasilań z jakimiś oddziałami NKWD oraz z ekspedycją „resortu” z Chełma i Krasnegostawu, wzmocnioną elewami z Chełma. Oddziały te przebiły się w stronę Wierzchowin. „Szary” miał wyeliminować 80 żołnierzy sowieckich, 13 wziąć do niewoli. Po spaleniu dwóch zdobycznych samochodów i uszkodzonej pancernki Polacy odskoczyli w kierunku południowo-wschodnim. Najprawdopodobniej w tej właśnie potyczce zginął dowódca jednego z oddziałów partyzanckich — „Sokół” — Bolesław Skulimowski.

Według relacji nie potwierdzonych w dokumentach, tego samego dnia, 6 czerwca po południu, w Wierzchowinach zjawiał się jakiś oddział w polskich mundurach, który również rozstrzeliwał mieszkańców wsi. Jest mało prawdopodobne, by był to oddział podległy „Szaremu”, raczej któryś z oddziałów ekspedycyjnych, z którymi „Szary” walczył w Kasilańce.

Henryk Pająk, którego reportaż i opracowania archiwalne są nieocenionym materiałem, zanotował już w 1972 roku, iż ocaleli mieszkańcy Wierzchowin przypisywali pacyfikację swej wsi oddziałowi „Sokoła” z AK. O oddziale „Sokoła” — Cybulskiego (!) wspominał też w raporcie do Moskwy „nadzorca” z NKWD, Seliwanowski. Nawiązując do tego, Pająk przypomina dwie rzeczy: po pierwsze, że już w połowie maja komendant krasnostawskiego rejonu NSZ meldował o „dzikim” oddziale uzbrojonym w broń maszynową (!), który „robi różne roboty i podszywa się pod „Sokoła”; po drugie, że już od maja lubelskie bezpieczeństwo wysyłało w teren oddziały pozorowane. Wniosek wydaje się prosty: oddział, o którym mowa, oddział, który

spacyfikował Wierzchowiny, to oddział pozorowany, raczej inicjatywa polskiego ubectwa niż NKWD. Hipoteza Pajaka, acz logiczna, nie jest jedynym możliwym rozwiązaniem krwawej zagadki Wierzchowin.

1. Nie została podważona teza Marii Turlejskiej, która w pracy *Te pokolenia żałobami czarne*⁴⁵ stwierdziła: „Pacyfikacja była niewątpliwie dziełem wojska lub KB W — zemstą na Ukrańcach”. Współpracująca latami z MSW autorka miała zapewne informacje pozwalające na wygłoszenie tej opinii. Gdyby tak było, to pacyfikację Wierzchowin należałoby uznać za początek akcji „Wisła”.

2. Nie można do końca wykluczyć naturalnego przecież odwetu partyzantki NSZ za pomordowanych, spalonych żywcem kolegów. Na tych ziemiach od 1939 roku trwała niewypowiedziana, lecz okrutna wojna ukraińsko-polska.

3. Nie można wykluczyć, iż na terenie uzbrojonej przecież wsi doszło do walki, która pociągnęła ofiary wśród ludności cywilnej.

4. Nie można wreszcie wykluczyć, iż cały „mord w Wierzchowinach” był propagandowym wymysłem (dołączonym do autentycznej egzekucji 17 kolaborantów), mającym usprawiedliwić przygotowywaną już wówczas pacyfikację powiatów Krasnystaw-Chełm-Hrubieszów. Tę hipotezę potwierdza przytoczona, lecz chyba nie doceniona przez Pajaka relacja zastrzegającego sobie anonimowość podpułkownika LWP, który jako elew Szkoły Podchorążych w Chełmie brał udział w akcji przeciw „Szaremu”. Podpułkownik ten — jak pisze Pajak — „z całą stanowczością zapewnia, że widział w Wierzchowinach od kilkunastu do kilkudziesięciu zwłok!! Liczbę 194 określił jako propagandowy wymysł”.⁴⁶ Rozmówca Pajaka zrobiłby zapewne jeszcze bardziej zdziwioną minę, gdyby wiedział, iż strona komunistyczna mówiła w pierwszej chwili o 396 zabitych, potem „spuściła” do 196.

Jedyne, co w tej sprawie jest pewne, to fakt, że „przygotowana” przez „zbrodnię w Wierzchowinach” publiczność prawie nie zareagowała na rzeczywistą zbrodnię, jaką było wymordowanie pod Hutą 166 Polaków, głównie partyzantów NSZ.

10 czerwca 1945 pomiędzy Uchaniem a Hutą rozegrana została jedna z największych bitew Powstania Antysowieckiego, bitwa, która była największą klęską tego powstania.

Na stacjonujące oddziały „Szarego” liczące (wg różnych danych) 200-300 żołnierzy uderzyły wielokrotnie liczniejsze oddziały sowieckie: 98 pułk „pograniczników” z Dywizji Zbiorczej, liczące ok. 150 elewów kompanie Szkoły Oficerów Artylerii z Chełma oraz grupy ubowców ściągniętych z Chełma, Krasnegostawu, Hrubieszowa i Zamościa, liczące w sumie 120-160 ludzi. Siły sowieckie liczyły za-

tem 1500-1800 ludzi, wzmocnione były 6 samochodami pancernymi i 2 samolotami. „Szary” próbował zorganizować obronę, skoncentrował przy sobie większość sił, by zmasowanym uderzeniem przebić pierścień obławy. Przebicie częściowo się udało, lecz zginął kapitan „Szary” i dowódca wspierającego go oddziału „Jacek” (Zbigniew Góra). Wydostał się z kotła oddział prowadzony przez st. sierż. „Zemstę” — Eugeniusza Walewskiego. W innym miejscu, jakimś dziwnym trafem, przeszedł przez pierścień obławy ppor. „Roman” (Roman Jaroszyński). Rozwścieczeni faktem, iż połowa partyzantów wyrwała się z obławy, sowieciarze zaczęli mordować jeńców i rannych znalezionych na polu bitwy, spalili także 200 zabudowań w Hucie i Uchaniach, mordując przy okazji kilkudziesięciu mieszkańców tych wsi. W raporcie szefa PAS II rejonu NZW Łuków, płk. Zygmunta Wolanina, czytamy: „Sowieci rannych dobijali, zginęła łączniczka „Jacka”, którą Sowieci złapali przy rannym, po zgwałceniu jej zabili kolbami i butami”.⁴⁷ Według licznych relacji, ciała zamordowanych w Hucie wożono do Wierzchowin i grzebano tam we wspólnych dołach.

„Roman” Jaroszyński wystąpił podczas pokazowego procesu „morderców z Wierzchowin”, który rozpoczął się w połowie lutego 1946 r., a zakończył 19 marca ogłoszeniem 9 wyroków śmierci. Ze względu na liczbę oskarżonych, proces ten zwano także „procesem 23”; ze względu na miejsce — w Warszawie, w przedwojennym teatrze na Kruczej — „procesem teatralnym”. Cyniczna manipulacja polegała na tym, iż — z wyjątkiem jednego — nikt spośród oskarżonych nie miał nic wspólnego z Wierzchowinami. Byli po prostu złapanymi wcześniej oficerami i politykami z kręgu NZW. Jediną osobą, która była w Wierzchowinach, był „Roman” — Jaroszyński, jedynym materiałem dowodowym przeciw oskarżonym — jego raport i jego zeznania. Raport podawał liczbę ofiar — 194 zabitych, podawał także dokładną ilość sprzętu straconego przez walczące strony, z czego wynika, że operował danymi... pochodzącymi ze sztabu NKWD. Mimo iż Jaroszyński robił wszystko, by obciążyć nie tylko oskarżonych, ale także emigracyjny Rząd RP, który finansuje i komenderuje zbrodniarzami — również otrzymał wyrok śmierci. Miał wtedy nie wytrzymać i wygarnąć do nadzorującego śledztwo Różańskiego: „Panie pułkowniku, dlaczego mnie skazujecie na śmierć? Przecież współpracowałem z wami?!”. W tym momencie stało się jasne, dzięki czemu „Roman” wydostał się z obławy pod Hutą, ale także i to, że UB już wcześniej wiedziało o planowanej egzekucji w Wierzchowinach: „Roman” był jednym z uczestników narady 19 maja w Stefanowie...

Publiczne przyznanie się do pracy dla UB nie polepszyło sytuacji „Romana”. Na swe żałosne pytanie usłyszał od razu ripostę: „Takich świadków likwiduje się!”⁴⁸ Różański mógł mówić, co chciał: to on ferował wyroki. Jaroszyński został rzeczywiście zlikwidowany. Rozstrzelano go razem z dowódcą, którego zdradził, Wolaninem, i pięcioma innymi skazanymi.

Nie były to ostatnie ofiary tej sprawy. Przypomnijmy, że sprawę „morderców z Wierchowin” prowadził dobrze dobrany zespół: składowi sędziowskiemu przewodniczył wiceprezes Najwyższego Sądu Wojskowego, Alfred Janowski, który już wcześniej (np. 29 IX 1945) orzekał kary śmierci dla żołnierzy AK i NZW, sędzią-ławnikiem był osławiony Marian Bartoń, który latem 1946 orzekł 9 wyroków śmierci dla przypadkowo wybranych „sprawców pogromu” w Kielcach. Głównym prokuratorem był mjr Antoni Trela (bodaj jedyny Polak w tym towarzystwie). To on żądał dla oskarżonych kary śmierci, potem asystował przy ich rozstrzelaniu. Otóż: Trela też zginął od kuli — 27 września 1947 roku. Mówiono, że „coś w nim drgnęło”, i odebrał sobie życie strzałem w serce. Trudno jednak oprzeć się podejrzeniu, że jako prokurator wiedział za dużo, wiedział więcej niż „Roman” — Jaroszyński.

*

* *

Dzieje Narodowych Sił Zbrojnych, następnie NZW, dostarczają wielu przykładów godnych Polskiego Plutarcha. Być może książka taka kiedyś powstanie. Z myślą o niej nakreśliły jeszcze kilka sylwetek.

- W maju 1945 roku w Tarnobrzegu zorganizował oddział Tadeusz Gajda ps. „Tarzan”. Miał wtedy 21 lat i stopień porucznika wyniesiony z antyhitlerowskiej partyzantki; był najmłodszym dowódcą w NZW, a może i w całym powstaniu. Jego oddział też należał do najmłodszych — przeważali w nim chłopcy w wieku 17-20 lat, z jednym wyjątkiem: jednym z podwładnych „Tarzana” był jego własny ojciec — st. sierż., a następnie podporucznik, Józef Gajda — „Zawisza” — żołnierz roku 1920 (Krzyż Walecznych), później partyzant NOW.

Urodzony 15 lutego 1924 roku w Charzewicach, w rodzinie urzędnika pocztowego, Tadeusz Gajda ukończył przed wojną 4 klasy gimnazjum w Nisku. W roku 1941, mając ledwo 17 lat, wstąpił wraz z ojcem do Narodowej Organizacji Wojskowej. Ze względu na filmową urodę i niezwykłą sprawność fizyczną, otrzymał pseudonim

„Tarzan”. Walczył z Niemcami w oddziale „Ojca Jana”, zasłynął brauwrowymi akcjami w czasie walk na Porytowym Wzgórzu. Za odwagę wówczas wykazaną otrzymał polski Krzyż Walecznych i radziecki medal „Za odwagę”. W październiku 1944 roku wstąpił do armii Berlinga — szybko jednak się rozczarował. Gdy został poddany rozmowom i formalnym przesłuchaniom przez polityków-Rosjan i Żydów, gdy Informacja aresztowała którejś nocy trzech jego kolegów, oficerów AK — Gajda wrócił do partyzantki. Działal w Tarnobrzegu, gdzie zorganizował coś na kształt oddziału partyzantki miejskiej, ale walczył — nie zabijając. Nie chciał, by ręce Polaków-partyzantów plamiła krew innych Polaków, choćby chwilowo w służbie okupanta. Wierzył, że trzeba dać im szansę nawrócenia. Rozbijał posterunki, niszczył broń, palił akta, co gorliwszych milicjantów karał chłostą, czasem wykonywaną publicznie. Bez przelewu krwi rozbroił placówkę MO/UB w Zbydniowie (5 V 1945), nocą 3/4 lica tegoż roku przeprowadził głośną akcję na Skowierzyn. Wielu mieszkańców tej wsi było członkami PPR, kolaborowało z NKWD i UB. By ich ukarać, „Tarzan” przeprowadził rekwizycję u 16 najczerwieńszych wieśniaków. Skonfiskowano im broń, zabrano 10 koni, 5 świń i trochę pomniejszego dobra, które potem rozdano mieszkańcom mniej czerwonych wsi. 11 lipca partyzanci zostali rozbici w Lipowcu. Trzech spośród wziętych do niewoli ubowcy rozstrzelali publicznie przy akompaniamencie orkiestry na rynku w Janowie Lubelskim. Z zagipsowanymi ustami i związanymi rękami. Byli to: chorąży „Wysoki” — Karol Bis, st. sierżant „Vis” — Stanisław Dziubek i sierż. „Bystry” — Jan Mierzwa. W tym samym dniu ubowcy dokonali jeszcze kilkunastu publicznych egzekucji w innych miastach: wszędzie grały orkiestry. Gajda dość szybko pozbiierał oddział i nocą 22/23 września, znów bez przelewu krwi, rozbroił posterunek w Gorzycach. Zabral broń, na podwórku spalił dokumentację i... mundury milicjantów, których potem wypuścił w bieliznie. Nie pozwolił jednak partyzantom zabrać żadnej z rzeczy milicjantów — choć chłopcy pokazywali mu mocno zniszczone buty. W grudniu 1945 Gajda zorganizował wykradzenie „Trawki” (Mieczysława Czaka) — rannego w potyczce z UB partyzanta swego oddziału. Przebywał on, dobrze pilnowany, w szpitalu w Sandomierzu, jednak ubek dał się podejść i rozbroić partyzantom przebranym w mundury LWP. Rok 1946 zaczęto od potyczki z obławą ubowców, którzy zaskoczyli grupę „Zawiszy” kwaterującą w Majdanie Zbydniowskim. W walce zginął jeden partyzant; ojciec „Tarzana” został lekko ranny. W marcu 1946 „tarzanowcy” dokonali akcji na pociąg, którym UB przewoziło dwóch ich aresztowanych kolegów. Konwojentów skuli kajdankami aresztantów, po czym wysiedli

z uwolnionymi partyzantami. W innej podobnej akcji schwytano por. Józefa Worsę z WUBP. Worsa miał wyrok podziemia za zastrzelenie w tarnobrzesckim więzieniu jednego z członków oddziału (Franciszka Pazia) i za torturowanie kilku innych podczas przesłuchań. „Tarzan” nie zgodził się na zastrzelenie zbrodniarza, poprzestano na chłostkę wymierzonej na stacji kolejowej w Zbydniowie. Z początkiem roku 1946 por. Gajda został szefem PAS na Inspektorat NZW „Tatar”, obejmujący powiaty: Tarnobrzeg-Mielec i Dębicę. Dowodząc 60-osobowym oddziałem mógł przeprowadzać i przeprowadzał wiele akcji, do niektórych zwoływał chłopaków aż z Dębicy czy Tarnowa — zawsze jednak powtarzał rozkaz: „strzelać w ostateczności, a i wtedy tak, by ranić, a nie zabić”.⁴⁹

Oddział „Tarzana” nie został rozbity w walce. Na krótko przed świętami Wielkiej Nocy 1946 por. Gajda otrzymał rozkaz rozwiązania swych patroli, broń miała zostać zakopana, żołnierze rozpuszczeni do domów. Sam „Tarzan” (awansowany przy okazji 3 Maja do stopnia kapitana) miał objąć Pogotowie Akcji Specjalnej w Tarnowie. Na nowym posterunku nie zdążył już wiele zdziałać. 7 sierpnia 1946 roku został aresztowany. W zaprzyjaźnionych strukturach WiN w Tarnobrzegu była wsypa, Worsa biciem wydobył z uwięzionych adresy i kontakty... 23 września 1946 roku rozpoczął się proces pokazowy, w wyniku którego i kpt. Tadeusz Gajda, i jego ojciec (wówczas już podporucznik), i jeszcze kilku partyzantów skazani zostali na śmierć. Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Rozstrzelany 14 października 1946 roku Tadeusz Gajda miał 22 lata. Pozostawił żonę i dwoje dzieci.

• Legendą Kielecczyny była „Rena”, którą ubeckie kroniki oznaczały literkami NN, a czasem uważały za mężczyznę używającego dla niepoznaki żeńskiego pseudonimu. Najprawdopodobniej jednak była to Krystyna Horoch, córka właściciela znacjonalizowanego majątku Boksyce w Ziemi Opatowskiej. Stała ona na czele 40-osobowego oddziału NSZ brawurowo walczącego w Górach Świętokrzyskich, w Hżeckiem, Opatowskiem, a także na lubelskim brzegu Wisły. Ukrywała się w gajówkach bądź w ziemiankach, miała własne grupy zwiadowcze przebrane w mundury wojskowe, milicyjne, a nawet NKWD. Na temat jej działalności zachowały się tylko fragmentaryczne meldunki. Np. 4 sierpnia 1945 oddział „Reny” zajął Michałów, gdzie rozbroił komisariat MO/UB i kilku komunistów ukarał chłostą, kilku skazał na zjedzenie legitymacji. Szefowie MO i UB zostali jednak rozstrzelani. Następnie zdemolowano posterunek w Bałtowie, z którego uprzedzeni o rajdzie „Reny” milicjanci i ubecy zdążyli uciec.

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach partyzanci zlikwidowali pracownika PUBP z Opoczna, Feliksa Szumlaka, który wstąpił się w okolicy jako jeden z najgorliwszych oprawców, a z którego propaganda PRL robiła potem bohatera. Podobno złapano go z grupą jadących z Opoczna ubeków, podobno zastrzeliła go „Rena” i jeszcze jeden „bandyta”. Żadnemu z pozostałych ubeków nic się nie stało, wypuszczono ich — tyle że w samej bieliźnie. Mało wiarygodna jest relacja, iż Szumlak, zanim skonał, zdążył wykrzyknąć: „Ludzie, którzy mnie słyszycie, przekażcie, że zginąłem od kul bandy faszystowskiej «Reny» za partię i władzę ludową”.⁵⁰ Najbardziej prawdopodobne wydaje się tłumaczenie, iż Szumlak, który był wcześniej dowódcą grupy AL „Zemsta”, mordował partyzantów NSZ i ich rodziny. Zastrzelenie Szumlaka było po prostu wykonaniem wyroku na zbrodniarzu. Tylko na nim — dlatego pozostałych ubeków ukarano jedynie symbolicznie.

16 września 1945 oddział „Reny” opanował Solec nad Wisłą, rozbroił posterunek MO i zarekwirowanymi samochodami ruszył do Ożarowa — rozbijając po drodze kolejne placówki MO. Miasteczko zajęte bez trudu, po czym na ożarowskim rynku zorganizowano wiec antykomunistyczny — jedyny wiec w tamtych czasach, na który ludność przyszła spontanicznie. „Rena” wystąpiła z bardzo ostrym antysowieckim przemówieniem, przypomniała przypadającą nazajutrz rocznicę pierwszego najazdu Sowietów — 17 września. Rozwścieczeni tą brawurą komuniści zorganizowali obławę. Oddział przebił się jednak przez otaczający go pierścień i z niewielką stratą — czterech zabitych — przedostał się w Lubelskie. Dalsze jego losy nie są znane.

• Kpt. Henryk Flamme — „Bartek” był jednym z najdzielniejszych partyzantów NSZ. Rywalizował na sławę z samym „Ogniem”, nie przypadkiem też nazywano go „królem Podbeskidzia”. Przedstawiając go jako zwykłego bandytę, propaganda komunistyczna chciała ukryć swe własne zbrodnie: zamordowanie samego „Bartka” i podstępne wymordowanie jego partyzantów — w czasie, gdy byli już bezbronni.

Henryk Flamme urodził się 15 stycznia 1918 r. w Czechowicach, w rodzinie kolejarskiej, ukończył jakąś szkołę przemysłową i kurs maszynistów, co potem ułatwiło mu działalność konspiracyjną. Przed wojną był pilotem zawodowym i instruktorem narciarskim, we Wrześniu walczył w II Dywizjonie Lotniczym, internowany — uciekł z obozu na Węgrzech i po powrocie organizował struktury podziemne w okolicach Żywca i Cieszyna. W 1943 roku został szefem Komendy Powiatowej NSZ w Cieszynie. W 1944 walczył z Niemcami w rejonie Baraniej Góry, rok później, w tym samym rejonie, z radzieckimi

i „polskimi” (KBW) oddziałami okupacyjnymi. Podobnie jak inni dowódcy, „Bartek” też zaczął od odbijania z aresztów swoich żołnierzy — przeprowadził kilka takich akcji: w Milówce, Jeleśni i Węgierskiej Górze. We wrześniu 1945 stoczył pierwszą większą potyczkę — rozbił oddział UB/MO w Kamesznicy. Mniej więcej w tym samym czasie został dowódcą VII (Śląskiego) Okręgu NSZ; podlegały mu oddziały liczące około 300 ludzi, które działały osobno, przeważnie na „rodzinnych” terenach ich dowódców. Koncentrowano je przy większych okazjach — np. w celu urządzenia święta 3 Maja w Wiśle. Najpierw trzeba było zająć tę miejscowość, co zrobiono bez jednego strzału. Po zejściu z gór powstańcy zablokowali patrolami posterunki MO i UB — jak się okazało — niepotrzebnie, bo komuniści przeważnie je opuścili. Żołnierze LWP znajdujący się w Wiśle zachowywali się życzliwie, często przyłączali się do manifestacji. 3 Maja 1946 Wisła była przez cały dzień niepodległym miastem. W południe partyzanci urządzili defiladę, którą przyjmował „Bartek”.

Do końca lata oddziały podległe „Bartkowi” stoczyły kilka zwycięskich potyczek — oddział por. Bieguna — „Sztubaka” rozbił oblęgę KBW, która zapędziła się za nim w góry; oddział „Zemsty” — Kopika zdobył strażnicę WOP w Rycerce (14 IX) i stację kolejową w Zwardoniu (24 IX 1946). „Bartek” zdawał sobie jednak sprawę, iż walka jego chłopców nie ma szans. Zgodził się na propozycje przerwania śladem Brygady Świętokrzyskiej na Zachód. Dalszy ciąg tej sprawy ginie w mroku, niewątpliwie była ona największą zbrodnią masową bezpieki. Kilka grup chłopców od „Bartka” udało się na punkty kontaktowe gdzieś w Opolskie. Podobno wychodzili z pociągu i szli wprost pod ogień cekaemistów. Innych — znienacka — obrzucono granatami. Szacunkowe dane mówią o zabiciu w ten sposób około 200 partyzantów, często z żonami i dziećmi.

Sam „Bartek”, który na rozkaz dowództwa „skorzystał” z amnestii 1947 roku, niedługo cieszył się życiem. 1 grudnia 1947 został zastrzelony przez milicjanta w Zabrzegu. Kilku jego najbardziej nieprzejeanych partyzantów kontynuowało walkę w małych grupach. Jako ostatni — 24 listopada 1950 — zginęli w walce z oblęgą UB/KBW — „Lis” — Jan Filary i „Orlik” — Władysław Szczotka.

Wypada jeszcze dopowiedzieć przerwana w połowie historię „Puszczyka” — Grabowskiego. Po przejściu do NZW „Puszczyk” dowodził patrolami PAS, patrolami wykruszającym się w walce z dnia na dzień. W roku 1953 był to jeden z ostatnich oddziałów partyzanckich w Polsce. Z początkiem lipca „Puszczyk” zamelinował oddział liczący już tylko 7 ludzi w Niedziałkach koło Mławy, w gospodarstwie Ma-

rianny Jeziorkowskiej. Któryś z sąsiadów doniósł do UB. 5 lipca siły KBW i UB liczące łącznie 1300 ludzi zaatakowały zabudowania Jeziorkowskiej. Strzelano z broni maszynowej, nawet z czołgu. Partyzanci kolejno ginęli w walce. „Puszczyk”, który walczył najdłużej, zastrzelił się po oficersku — ostatnią kulą. Mariannę Jeziorkowską, która również należała do NZW (nosiła pseudonim „Grześ”) ubowcy poddali torturom i przesłuchaniom — w tej właśnie kolejności, żeby zmiękła, nim padnie pierwsze pytanie. Nie złamała się, lecz zapłaciła za to życiem. Chorując cały czas, zmarła w więzieniu w 1955 roku.

Na zakończenie kilka słów o Kazimierzu Żebrowskim, ps. „Bąk”, który był ostatnim komendantem okręgu, a nawet kilku okręgów NZW — w czasie gdy Komenda Główna tej formacji już nie istniała.

Żebrowski urodził się w 1901 roku w m. Żebry pow. Łomża w rodzinie drobnej, tzw. zagrodowej szlachty. Był wnukiem uczestnika Powstania Styczniowego, działaczem Stronnictwa Narodowego na swoim terenie. W 1939 roku został wcielony do policji, Armia Czerwona zagarnęła go do niewoli, z której został zwolniony dzięki temu, iż zamienił się na mundury z jakimś kolejarzem.⁵¹ Po powrocie z obozu został komendantem placówki ZWZ w Szczepankowie. W czerwcu 1941 Sowieci wywożą całą jego rodzinę — jednak najstarszy syn, Jerzy, szczęśliwie ucieka z transportu i wraca w rodzinne strony. W 1942 roku obydwoj — ojciec i syn — wstępują do Narodowych Sił Zbrojnych. Kazimierz Żebrowski zostanie komendantem rejonu obejmującego miejscowości na lewym brzegu Narwi od Nowogrodu po Miastkowo i Śniadowo. W ramach akcji scaleniowej wraz ze strukturami NSZ Żebrowski włącza się w konspirację AK, dowodzony przez niego oddział partyzancki wchodzi w skład 33 pp AK. Po „wyzwoleniu” Żebrowski po raz drugi trafia do niewoli sowieckiej, ucieka z łagru i przedostaje się w Białostockie, gdzie walczy w partyzantce NZW. We wrześniu 1947 zostaje komendantem NZW pow. „Mazur” (Wysokie Mazowieckie), następnie pow. „Łaba-Podhale” (Łomża). Z biegiem czasu podporządkowuje sobie także konspirację z Ostrowi Mazowieckiej, stając się de facto komendantem całego okręgu NZW. Prawnie nikt go już na to stanowisko nie mógł mianować. Komenda Główna NZW już nie istniała, Żebrowski był dowódcą ostatniej większej struktury tego związku. Do lata 1949 przeprowadzał i inspirował liczne akcje, jednocześnie wzmógł dyscyplinę, zawiązując partyzantom urlopy, wprowadził także zakaz paradowania z długą bronią, a nawet prowadzenia korespondencji. Bezpieka wpadła na jego ślad wskutek donosu. Nocą z 3 na 4 grudnia 1949 kilkuset ubowców, milicjantów i żołnierzy KBW otoczyło dom w Mężeninie,

gdzie ukrywali się Żebrowski z synem. Mimo miazdzącej przewagi, Żebrowscy postanowili się przebijać. Rzucili granaty i pobiegli w kierunku ognia. Już udało im się przebiec pierwszą linię, gdy młody Żebrowski upadł, trafiony w klatkę piersiową: „Tato, jestem ranny”. Prosił ojca, by nie oddawał go w ręce komunistów. Stary Żebrowski podobno bronił się jakiś czas przy ciele rannego syna. Potem przeżegnał się, przyłożył pistolet do jego głowy i pociągnął za spust. Następnym strzałem sam popełnił samobójstwo.⁵²

Tyle o czarnych charakterach i faszystach z wierszy Machejka i Woroszylskiego.

Żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych byli najbardziej tragiczną formacją powstańczej partyzantki. Najdłużej walczyli — jeszcze po rozwiązaniu AK, jeszcze po rozwiązaniu swoich własnych oddziałów, najbardziej byli prześladowani, najbardziej są do dziś znienawidzeni. Do dziś także ich dzieje przesłonięte są brudną mgłą propagandy czasów stalinizmu. Walczyli — ale czuli, że walka ich powoli traci sens.

Żołnierz Brygady Świętokrzyskiej, Witold Pule (właśc.: Płaszkiwicz) pisał w powielaczowym piśmie swego oddziału *W marszu i w boju*:

LITANIA

**Królowo Korony Polskiej z twarzą pociętą szablami,
Do Ciebie wnosimy czoła schylone bólu ciężarem.
Nie ma w nas szłochu rozpaczy. Zaciśniętymi wargami
Modlimy się głucho, śmiertelnie —
O łaskę wiary.**

**Latami idziemy nocą, żołnierze tragicznej sprawy,
Krzyże, krzyże za nami — żalobne żołnierskie ślady.
Odsuń nam w chwili ostatniej kielich bolesny, krwawy,
Gorycz samotnej śmierci —
Truciznę zdrady.**

**W gruzach kościół dzieciństwa, katedra Świętego Jana.
W godzinę ostatniej bitwy, w murach płonącej
Warszawy,
Jedna nam tylko pozostała prośba — o łaskę wytrwania...**

**— Królowo Korony Polskiej —
Z twarzą pociętą szablami...**

Ta literacka litania stała się autentyczną modlitwą odmawianą przez żołnierzy NSZ...

Na oddziały narodowców także padł cień powstania styczniowego.

Powstanie, które wybuchło w roku 1944, podobnie jak powstanie 1863 nie miało szans zwycięstwa. Przy dysproporcji sił, przy zniecierpliwionym milczeniu Europy — było już tylko walką o godność. Do końca. Nie przypadkiem więc w jego formacjach było tyle oddziałów ze śmiercią w herbie. Pogotowie Akcji Specjalnej NZW nosiło tę śmierć na odznakach — w formie trupiej czaszki na czapkach. Inne formacje umieściły ją w nazwie: szwadrony śmierci AK w Brygadzie Wileńskiej majora Zygmunta Szendzielarza — „Łupaszki”; grupa „Śmiertelni” NSZ walcząca w Beskidach pod dowództwem Zdzisława Krausego — „Andrusa”; dowodzony przez „Groźnego” „Pluton Śmierci” w oddziałach „Ognia” na Podhalu. Ten ostatni pododdział liczył 75 żołnierzy, którzy ślubowali zginąć w walce. Po śmierci „Groźnego” (w listopadzie 1945 roku) dowództwo „Plutonu Śmierci” obejmie „Roch” i będzie walczył jeszcze przez trzy lata.

4. PRL — zbrodnia zorganizowana

Obszar, na którym walczyli partyzanci „Łupaszki” i „Warszyca”, „Zapory” i „Ognia”, „Orlika” i „Reny” — to obszar przedwojennej Rzeczypospolitej, przynajmniej tej jej części, która została w granicach PRL. Wyliczenie nazwisk dowódców brzmi jak apel poległych — pomordowanych przez rzekomo polską władzę. Zarazem jest to apel tych, którzy ocalali honor Polski. Listy tych zasłużonych nie da się ukończyć. To straszne, lecz i zarazem budzące nadzieję, iż ta lista musiałaby liczyć kilkadziesiąt tysięcy nazwisk. Budzące nadzieję i straszne.

Po wkroczeniu na ziemię Polski komuniści wiedzieli, że dokonują podboju i że mają przeciwko sobie całe społeczeństwo dysponujące siłą Armii Krajowej i oddziałów narodowych. Wiedzieli też, że nie wygrają wojny z Niemcami bez materialnej pomocy państw zachodnich, których sojusznikiem była Polska. Wykluczało to jawną pacyfikację w stylu hitlerowskim, przynajmniej do czasu „wyłuskania” Polaków z układu sojuszniczego. Wprowadzali więc na terenie Polski system sprawdzony już podczas najazdu 1920 roku. Był to system zbrodniczy, oparty na masowych morderstwach, terrorze i nieprawdopodobnej wręcz obłudzie. A jednocześnie był to system dość sprawnie zorganizowany: morderstwa, choć masowe, były przepro-

wadzone potajemnie, przypisywane Niemcom, a nawet samym Polakom; terror bywał czasem zawieszany, działał wtedy niejako potencjalnie, a kłamstwa były nie tylko przekonywające, lecz i społecznie atrakcyjne, rodem z marksistowskiej utopii. Ze względu na układy międzynarodowe, trzeci element systemu, obłuda, był równie ważny, jak eksterminacja i terror. Stąd takie znaczenie propagandy, a także poezji, która była najbardziej wiarygodnym instrumentem masowego oszustwa, która ponad zbrodnią i terrorem tworzyła fikcyjny świat utopii. Nim jednak opowiemy o świecie tworzonym przez polsko-sowieckich poetów, musimy mieć pełną jasność, ponad jaką rzeczywistością był tworzony, jaką rzeczywistość miał maskować. Historia PRL to historia organizowania masowej, przenikającej wszystkie sfery życia zbrodni. Spójrzmy na nią od strony organizatorów.

Od 17 września 1939 roku komuniści pragnęli pozbawić Polskę przede wszystkim zdolności do samoorganizowania się. Stąd fizyczna eksterminacja kadry oficerskiej (Katyń, Turza) i urzędników państwowych, z których większość wymordowano w czasie opróżniania więzień w czerwcu 1941 roku: podczas makabrycznych marszów śmierci. Niszczeniu struktur społecznych służyły też deportacje i wysiedlenia — masowe zwłaszcza na Ziemiach Zabrzanych w latach 1940-1941 i 1944-1945. Okazję do zniszczenia elity polskiej stworzyła także Sowietom akcja „Burza”. Na Wileńszczyźnie musieli robić to własnymi rękami, w przypadku Powstania Warszawskiego — rękami Niemców. Tylko najgłupszy z polskich komunistów wierzył, że Rosjanie nie mogli pomóc powstańcom. Komuniści rosyjscy nie musieli w to wierzyć i nawet nie udawali tej wiary — przynajmniej jeśli chodzi o kręgi aparatu politycznego czy NKWD. O tym, jakie było powszechne przekonanie pracowników okupacyjnego aparatu, świadczą wspomnienia Barbary Skargi — w latach 40-tych żołnierza Armii Krajowej, obecnie wybitnego filozofa. Akurat w czasie „Burzy” została aresztowana i była przesłuchiwana przez oficerów NKWD:

(...) niektórzy z panów pułkowników (...) cynicznie odrzucali pozory. Odsłaniali prawdziwe oblicze. Pułkownik Pietrow drwił z powstania w Warszawie (nazwisko tego pana zapewne było fałszywe, tak jak większości z nich, żaden ze śledczych nie używał prawdziwego). Mielicie tyle przykładów, tyle doświadczeń, że wam pomagać nie będziemy i nie skorzystamy z waszej pomocy. Wiecie, co było w Łucku, Wilnie, koło Lwowa i wciąż jesteście gotowi uwierzyć, że dotrzemy umowy. A my patrzymy spokojnie z drugiego brzegu, jak krwawicie, i czekamy, aż się wasza zabawa skończy (...) Czy nie jest oczywiste, pytał, że polityk podpisuje każdy pakt, jeśli wymaga tego chwila? Że nawet specjalnie niekiedy zawiera umowę, by usnąć czujność

i spokojnie dopiąć swego. To wymóg skutecznego działania. A wy jak dzieci, głupie, łatwowierne dzieci.⁵³

Nie wiadomo, czy Churchill był dzieckiem, czy politykiem w sensie sowieckim, w każdym razie dzięki jego pośrednictwu udało się Stalinowi doprowadzić do rozwiązania jedynej siły, jaką w Polsce dysponował rząd emigracyjny — Armii Krajowej. Oddziały, które zostały po samorozwiązaniu, oraz nie uznający decyzji Londynu (dlatego tak zniechęceni) NSZ-owcy zerwali się jednak do powstania.

W pierwszej fazie było ono niszczone głównie siłami Zbiorczej Dywizji NKWD, a ponieważ były one zbyt słabe — nie udało się go w ogóle zniszczyć. Ogłoszona na ziemiach polskich branka wywołała efekt podobny jak branka 1863 roku, to znaczy dodatkowo napędziła młodzież do partyzantki. Ponieważ jednocześnie trwała wojna z Niemcami, Sowieci chcieli, by wysiłek okupowania własnego kraju przejęli sami Polacy. Tak więc, gdy część LWP pod wodzą sowieckich oficerów, superagenta Żymierskiego i wiecznie pijanego Świerczewskiego, wykrawiała się w walkach z Niemcami gdzieś na Wale Pomorskim czy Łużycach, druga część — pod wodzą Toruńczyka i oficerów wywodzących się z marginesu polskiej kultury organizowała Wojska Wewnętrzne do walki z własnym narodem. Badacz ubectwa i kabectwa, przywoływany już Włodzimierz Nowacki, z rozżaleniem zmuszony był przyznać, że „metody działania” specbatalionów Toruńczyka „nie były najlepsze (...) Niektóre oddziały np. przeprowadzały w czasie akcji aresztowania wszystkich mężczyzn. Częściowo metody te przejęto od działających w niektórych wschodnich powiatach województwa rzeszowskiego i lubelskiego oddziałach (!) radzieckich Wojsk Wewnętrznych”⁵⁴. Peerelowski historyk zapomina dopowiedzieć, że „polskimi” specbatalionami dowodzili przecież sowieccy oficerowie. W lutym 1945 roku z Wojsk Wewnętrznych zaczęto tworzyć korpus trzybrygadowy: na czele I Samodzielnej Brygady WW stanął ppłk Nikołaj Gawryluk, na czele II SBWW — awansowany do podpułkownika Leon Rubinsztejn. Potem dobudowano jeszcze III Brygadę, na której czele stanął czerwonooarmista Jan Szachoćko, a której zadaniem było pilnowanie obozów dla akowców w Krzesimowie, Nowinach, Poniatowej oraz 2 więzień w Lublinie. Wcześniej zorganizowany przez Toruńczyka „batalion ochronny” pilnował akowców więzionych na Majdanku i stamtąd odsyłanych w głąb Rosji — bądź gdzieś w lasy lubelskie czy rzeszowskie na rozwałkę.

Grupy operacyjne I i II Brygady WW porożyszano do Kielc, Krakowa, Katowic, Łodzi, Warszawy, a także do Rzeszowa i Białegostoku. Okazało się jednak, że w walce z polskimi partyzantami specgru-

py są nie dość sprawne. Dlatego Rada Ministrów podjęła wspomnianą już uchwałę 26 marca 1945 o rozbudowie Wojsk Wewnętrznych do 32-tysięcznego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Już 30 kwietnia Wojska Wewnętrzne liczyły 28444 żołnierzy i 164 samochody oraz... 68 koni.⁵⁵ Mała liczba tych zwierząt tłumaczy się tym, że Rosjanie, którzy doradzili stworzenie w ramach KB W oddziałów kawalerii jako przydatnych do walk z demonstracjami i do pogoni za partyzantami — w pewnym momencie zabrali parę tysięcy koni zarekwizowanych w tym celu chłopom... jako własne trofea do ZSRR. Część z nich, dzięki oddziałom „Zapory”, powróciła do polskich chłopów, tyle że już do innych... Rozbudowany do rozmiarów armii (liczebnie przypominał już Dywizję Zbiorczą) Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, zwłaszcza po dołączeniu 4 DP Kieniewicza i rekrutów z poboru, zaczął od Rosjan przejmować obowiązki okupacji Polski. Była już mowa o tym, iż czynił to z poświęceniem, czego wykładnikiem — 589 zabitych i drugie tyle rannych kabewiaków. Drugim wykładnikiem jest liczba zlikwidowanych Polaków. Do końca 1948 oddziały KB W zabiły 1950, raniły 434 i aresztowały 45 649 „bandytów” z AK, WiN, NSZ... Zabici i ranni rzeczywiście padali w bitwach, znaczna część aresztowanych to ofiary terroru przewencyjnego i oszukańczych amnestii.

*

**

MO na pozór stanowiła odpowiednik normalnej policji. Jej rodowód przesądził jednak o tym, że podobnie jak KBW miała charakter partyjnej bojówki — tyle że służyła innej frakcji. Oddziały milicyjne tworzono z partyzantki AL już od sierpnia 1944 roku. Na czele postawiono Franciszka Józwiaka pseudonim „Witold” — z dwóch powodów. Pierwszy, mniej ważny, to fakt, że był KPP-owcem, szefem sztabu GL, potem AL. Ważniejsze jednak, iż był w pełni dyspozycyjny: politycy mieli na niego teczkę, w niej zaś podanie, w którym ten ideowy i „od zawsze” komunista prosi burżuazyjne władze I RP o przyjęcie do pracy w policji. Poza tym na jego polecenie rozstrzelany został z cekaemów oddziałek Żydów — uciekinierów z getta warszawskiego. Józwiak podobno bał się, że Żydzi, znający dyslokację oddziału AL, mogą donieść o tym gestapo, by w ten sposób ratować swoją skórę.⁵⁶

Dzięki zmianie ustroju spełniło się marzenie Józwiaka — został pierwszym policjantem Polski Ludowej. Podporządkowano go jednak formalnie szefowi bezpieczeństwa, Radkiewiczowi, a poprzez niego

grupie politruków. Ta podległość miała charakter symbolu: również na niższych szczeblach milicjanci podlegali oficerom bezpieki, wojewódzkich i powiatowych komendantów MO mianowali odpowiedni szefowie bezpieczeństwa — z reguły wywodzący się z pionu politycznego LWP. Stąd teza o walce „policjantów” z „politrukami”, która wyznaczała wewnętrzny bieg historii PRL.

Formalnie Milicja Obywatelska została powołana 7 października 1944 roku — dzień ten będzie potem czczony jako Święto MO. W tym czasie jednak istniała już de facto większość Komend Wojewódzkich MO. W Lublinie szefem milicji został dowódca Lubelskiego Obwodu AL, ppłk Grzegorz Korczyński, w Zamościu — por. Matysz ps. „Marek”, w Rytwianach wyjątkowo partyzant z BCh — Karol Maj. Do MO skierowano także partyzantów z radzieckiego zgrupowania gen. Filipa Kapusty i z Ukraińskiej Dywizji Partyzanckiej im. Kowpaka — którzy deklarowali się jako komuniści i ewentualnie Polacy. 28 grudnia 1944 siły milicji liczyły 13206 funkcjonariuszy, do kwietnia 1947 roku osiągną 64478.⁵⁷ Potem nastąpi wielka czystka.

Od początku dały się zauważyć próby infiltracji MO przez byłych AK-owców czy nawet NSZ-owców. Poczynania takie miały miejsce w Białymstoku, gdzie delegat rządu londyńskiego, Józef Przybyszewski, mianował burmistrzem akowca Ryszarda Gołębiowskiego i w oparciu o siły AK organizował milicję (inicjatywę tę przerwała bezpieka, aresztując i delegata, i burmistrza, i kilku milicjantów). W Nowym Targu komendantem posterunku MO był przez jakiś czas Józef Kuraś — legendarny „Ogień”; podobne zdarzenia miały miejsce w Biłgoraju, Białej Podlaskiej, Hrubieszowie, Łukowie, Tomaszowie, Zamościu i paru innych miastach.

Zbyt wiele stanowisk w MO zajęli także, zdaniem politruków, sojusznicy z PPS. W wyniku czystki w kwietniu 1947 roku pozbyto się 18038 osób, w pierwszym rządzie właśnie pepesowców i bechowców, dalej przedwojennych policjantów (których po wojnie przyjmowano czasem jako fachowców) i oczywiście bezpartyjnych. Stan milicji po czystce (dokładnie 1 IX 1947) wynosił 46440 osób, w tym 74,4 procent robotników, 17 procent chłopów itd.

W przeciwieństwie do KBW milicja była znacznie gorzej wykształcona — w 1945 r. 60 procent funkcjonariuszy nie miało nawet podstawowego wykształcenia. Braki szkoleniowo-kadrowe zaczęła uzupełniać utworzona jeszcze 17 X 1944 Szkoła Oficerów Bezpieczeństwa Publicznego, którą kierował Leon Ajzen (Andrzejewski). Kandydacji do szkoły byli przyjmowani wedle reguł walki klasowej. Zadbano o to, by niewykształceni i robotniczego pochodzenia młodzi ludzie

stanowili około 60 procent naboru. Odsetek chłopów wahał się od 10 do 15 procent, co jest o tyle istotne, że np. w oddziałach AK i NSZ przeważał żywioł chłopski i w tym sensie Powstanie Antysowieckie miało ludowy charakter.

*

**

Uzupełnieniem milicji było ORMO — Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej — powołana uchwałą Rady Ministrów z 21 II 1946. Również i w tym przypadku uchwała sankcjonowała stan już istniejący — grupy „ochotników” wspierających milicję powstawały od początku 1945 roku. Jako ciekawostkę podajmy, że w marcu 1945 w Brześciu Kujawskim powstała 18-osobowa „grupa ochotnicza” (nawiasem mówiąc składająca się z byłych bandytów) i że już wtedy wystąpiła ona pod nazwą Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. W kwietniu 1946 ORMO liczyło 40 tys. członków, w końcu tegoż roku — 101 tys., 1 maja 1948 — 132 tys., a w 1949 — 150 tysięcy. Członkowie PPR stanowili ponad 50 procent stanu osobowego, w woj. kieleckim nawet 67,8 procent, gdy członków PPS było tylko 8 procent.⁵⁸ Ormowcy używani byli głównie do akcji ochronno-propagandowej.

*

**

Siły KBW i MO nie wystarczały jednak do opanowania terenu, nadawały się do pilnowania ośrodków władzy i więzień — a i to, jak widzieliśmy, nie zawsze. Dlatego już od lata 1945 roku komuniści rzucili przeciw powstańcom liniowe oddziały wojska.

• 24 maja 1945 roku Michał Żymierski, szef „polskiego” resortu obrony, wydał rozkaz nr 289, polecający „zlikwidować w zdecydowany i energiczny sposób, w jak najkrótszym czasie bandy dywersyjne”.⁵⁹

Do walki z powstańczą partyzantką rzucone zostaną wracające z frontu, regularne oddziały LWP: 1 Dywizja Piechoty zostanie skierowana do Siedlec, 3 DP w Lubelskie, na Rzeszowszczyznę zaś, gdzie walczyły poważne siły UPA, skierowano aż dwie dywizje: 8 DP i 9 DP. Chłopcy, rzućni z Berlina do walki z AK-owcami gdzieś w Siedleckiem, utrzymywani byli w przekonaniu, że walczą z „polskimi faszystami”, z folksdojczami itp.

Do 1 sierpnia 1945 „ludowe” wojsko przeprowadziło 70 akcji pacyfikacyjnych, przeważnie o charakterze demonstracji (okupacja Sied-

lec, wielokrotne przemarsze przez miasto), choć 15 z tych akcji skończyło się regularnymi bitwami i potyczkami; wspomagające lotnictwo odbyło 104 loty — przeważnie rozpoznawcze, rzadko tylko bojowe (ostrzał z ckm, zrzućanie granatów). Efekt tych pierwszych działań był niewielki.

8 lipca 1945 1 pp (1 DP) okrążył w lesie koło Czarnej Wsi (woj. białostockie) partyzantów z oddziału OAK majora Aleksandra Rybnika (ps. „Dziki”), komendanta samoobrony obwodu Białystok-powiat. Według oficjalnych danych 35 partyzantów zginęło, 14 złożyło broń, reszta, wraz z dowódcą, się przebiła.

23 lipca 1945 w lesie ostrowieckim siły 2 pp i 1 WB Panc otoczyły oddział OAK „Tura” (NN) walczący na Podlasiu (Bielsk Podlaski-Sokołów). Podobno ujęto 24 partyzantów, w walce miało zginąć 46 partyzantów.

Walcząca na Lubelszczyźnie 3 DP miała jeszcze mniejsze „sukcesy”. 10-12 lipca 1945 siłami 10 grup operacyjnych przeprowadziła akcję oczyszczania Lasów Janowskich od Wisły do Janowa Podlaskiego. W trakcie akcji zabito 22 partyzantów z oddziałów „Tarzana” (prawdop. oddział NSZ Czesława Chuchmałskiego, działający w rejonie Zawichostu), z oddziału NSZ „Orla”, działającego w pow. krańcickim, oraz z oddziału „Jerzego” (NN). Ujęto także „117 członków podziemia zbrojnego”⁶⁰ — trudno jednak ustalić, ilu w tej grupie było partyzantów, a ilu ludzi przypadkowo połapanych.

Tak więc uderzenie LWP poszło w próżnię. Główne siły powstańcze — „Zapory”, „Orlika” czy „Łupaszk” — pozostały nienaruszone, a nawet nasiliły działalność. „Zaporczycy” — jak pamiętamy — właśnie w czerwcu 1945 zrobili rajd przez Lubelskie, rozbijając kilkanaście posterunków MO/UB między Janowem a Zamościem; „Jastrząb” 2 VI zrobił podobny rajd, rozbijając posterunki w Dubecznie, Hańsku, Sosnowicy i Pieszowoli a 17 lipca... aresztował rodzinę Bieruta; „Orlik” 24 maja odniósł największe zwycięstwo, rozbijając oblęgę w Lesie Stockim. Na ten sam okres przypadły kolejne sukcesy „Łupaszk”: 17 maja wspólnie z „Bury” zajął Ciechanowiec, 24-25 maja robił porządki w Narewce, 10 czerwca zajął Narew, a 10-11 lipca wspólnie z „Bury” zajął Siemiatycze. Pamiętać także trzeba o serii udanych akcji na więzienia, o rozbiciu obozu w Rembertowie (noc 20/21 V), o rozbiciu obozu w Piotrkowie (2 VI) przez „Burzę” — Karlińskiego z 25 pp. AK, o uwolnieniu więźniów z Pabianic (10 VI) przez oddział KWP „Warszyca” i wreszcie o wspaniałej akcji na Kielce (4/5 VIII) Antoniego Hedy — „Szarego”.

Lato 1945 było szczytowym okresem Powstania Antysowieckiego. Nawet w naszpikowanym wojskiem Białostockiem w ostatnim kwar-

tale roku 1945 partyzanci rozbili 76 placówek MO/UB na 114 istniejących — co nie znaczy, że siły MO czy LWP zostały pokonane przez powstańców. Sukces powstańców polegał jedynie na tym, że pomimo represji trwali w walce.

*

**

Ani KBW, ani nawet oddziały LWP nie złamały polskiego powstania. Pierwszy poważny cios zadała mu oszukańcza amnestia z 2 sierpnia 1945 r. Jak wiemy, poparł ją swym autorytetem płk Jan Mazurkiewicz ps. „Radosław” — skąd nazwano ją „amnestią Radosława”. W jej wyniku ujawniło się 42 tys. żołnierzy podziemia. Jako ciekawostkę odnotujemy, iż nie czekając na koniec „ujawniania”, oddziały LWP przeprowadziły już w sierpniu 1945 kilka obław. 1 Dywizja Piechoty rozbiła oddział „Tatara” (nie wymieniony jednak w zestawie „band” zrobionym przez MBP), starła się z kilku innymi — tracąc przy tym 32 zabitych, 20 rannych i 4 samochody. We wrześniu 1945 obławy przeprowadzała 3 DP, która miała lepsze wyniki: 146 partyzantów zabitych, 63 aresztowanych — przy stratach 10 zabitych i 20 rannych. Jak podaje peerelowski historyk, Edward Olszewski: „Do końca 1945 r. zdołano zlikwidować 28 band reakcyjnych. W walkach zabito 984 członków podziemia oraz wzięto do niewoli lub zatrzymano ok. 3500 osób podejrzanych o współpracę z nielegalnymi organizacjami. Po stronie WP poległo 6 oficerów oraz 72 podoficerów i szeregowych”.⁶¹ Trudno powiedzieć, jak dokładne są powyższe dane, z pewnością jednak wynika z nich jedno: nie jest prawdą, że „ludowe” Wojsko Polskie nie ma na sumieniu polskiej krwi.

Ostateczne rozwiązanie problemu polskiej partyzantki miało — wedle zamiaru władz — nastąpić na początku 1946 roku.

W dniach od 5 do 27 lutego przeprowadzona została pacyfikacja trzech województw: białostockiego, lubelskiego i wschodniej części warszawskiego. Kierownictwo powierzono dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego, gen. dyw. Brunonowi Olbrychtowi. Podporządkowano mu siły czterech dywizji: 1, 3, 18 oraz 14 DP z Okręgu Poznańskiego, do tego 9 batalionów operacyjnych i pułk zmotoryzowany KBW. Akcję połączono z terrorystycznymi przemarszami i z rozkwaterowaniem oddziałów w niepewnych miejscowościach, by wyglądało na podbój — i czymś w tym rodzaju przecież było. Organizowano też wiece, na które zganiano ludność, przeprowadzano publiczne rozprawy sądowe, wykorzystując do tego głównie sale kinowe.

W województwie białostockim przeprowadzono 30 takich rozpraw, wymierzając 15 wyroków śmierci, w lubelskim 33 rozprawy (17 KS), w warszawskim 40 — wykonano 29 wyroków śmierci. Najbardziej drastycznie przebiegały „pokazówki” 15 i 16 lutego w Sokolowie Podlaskim i Ostrowi Mazowieckiej, gdzie skazano na śmierć po 10 partyzantów MSZ, a wyroki wykonano publicznie.

Operacja lutowa dała efekt w postaci 105 zabitych i 4279 zatrzymanych, podobno rozbito częściowo partyzantkę „Wołyniaka” (Józef Zadziński), aresztowano też „wielu” partyzantów „Mieczysława” (NZW) — jednak widać niezbyt skutecznie, skoro tenże „Mieczysław” będzie traktowany na naradach nadal jako jeden z najsilniejszych oddziałów. Siły podziemia będą stale wzrastały, zwłaszcza w wyobraźni komunistów. Według departamentu MBP do walki z bandytyzmem, 1 stycznia 1946 było 126 band liczących w sumie 9240 partyzantów, na przełomie stycznia/lutego, według ocen Sztabu Generalnego WP — już 18 tysięcy, a według danych KB W nawet 33 tysiące, co należy traktować niejako rzetelną informację, lecz jako sygnał niepowodzeń i strachu. W I kwartale 1946 powstańcy dokonali, według oficjalnych danych, 1646 akcji, w których zginęło 703 utrwalaczy Polski Ludowej, dalszych 166 „zaginęło”, a 216 raniono.

Tak więc powstanie trwało nadal.

W marcu 1946 „rząd” komunistyczny powołał Państwową Komisję Bezpieczeństwa. Oficjalnie stanie się to 29 marca, jednak już wcześniej — 21 III — nazwa PKB pojawi się w wojskowym „Planie kontroli i oczyszczenia najważniejszych dróg”, co pośrednio dowodzi, iż ów „rząd” zatwierdzał tylko decyzje sowieckich władz okupacyjnych.⁶³

Przewodniczącym Państwowej Komisji Bezpieczeństwa został Rola-Żymierski, który w rozkazie powołującym tę formację, 29 marca 1946, nakazywał:

Bandytyzm musi być sparaliżowany w ciągu najbliższego okresu czasu. W tym celu zostanie niezwłocznie wszczęta energiczna akcja ofensywna na terenie całego państwa (...) W celu ostatecznego sparaliżowania bandytyzmu w kraju przed nastaniem okresu wiosenno-letniego — w imieniu Komisji Bezpieczeństwa — rozkazuję: Walkę z bandytyzmem postawić jako pierwsze i najważniejsze zadanie zarówno wojska, jak i bezpieczeństwa i milicji, a przede wszystkim traktować to zadanie czysto ofensywnie. Należy usilnie szukać bandytów, a po otrzymaniu wiadomości natychmiast organizować operacje i niszczyć ich w ich własnych kryjówkach.⁶⁴

Rozkaz ten przydzielał konkretne zadania dowódcom i de facto dzielił kraj na 14 „stref bezpieczeństwa”, w których władzę mieli spra-

wować przewodniczący Wojewódzkich Komisji Bezpieczeństwa — przeważnie dowódcy dywizji. Była to — nie mająca precedensu w historii Polski — samookupacja. Ze względów propagandowych szczególnie eksponowano nazwiska oficerów II Rzeczypospolitej — gen. Mossora, który był zastępcą szefa Sztabu Generalnego, czy dowódców dywizji: Paszkiewicza i Prusa-Więckowskiego. Chciano w ten sposób utrwalić przekonanie, iż przedstawicielami władzy „ludowej” są znani przedwojenni oficerowie. Bliższa analiza personaliów przekonuje jednak, iż była to kolejna mistyfikacja. Choć Żymierski był przewodniczącym PKB — mózgiem jej jednak był oddelegowany z Armii Czerwonej gen. Władysław Korczyc, dla którego Mossor jako fachowiec wykonywał różne prace logistyczne. Na 14 przewodniczących Wojewódzkich Komitetów Bezpieczeństwa co najmniej 9 było oficerami oddelegowanymi z Armii Czerwonej: gen. dyw. Wojciech Bewziuk (WKB Lublin), gen. dyw. Jan Rotkiewicz (Rzeszów), gen. bryg. Jan Mierzycan (Warszawa), gen. bryg. Włodzimierz Kierp (Katowice), płk Stanisław Kupsza (Kielce), gen. dyw. Bolesław Zarakowski (Łódź), gen. broni Stanisław Popławski (Wrocław), gen. dyw. Wsiewołod Strażewski (Poznań) i gen. dyw. Wiktor Lemontowicz (Szczecin). Pochodzenia dwóch przewodniczących: płk. Franciszka Skiby (Bydgoszcz) i płk. Zygmunta Duszyńskiego (Gdańsk), nie udało się ustalić, biorąc pod uwagę, iż mieli mniej ważne województwa, nie musieli być Rosjanami. Wywodzący się z przedwrześniowego wojska Stefan Mossor miał ponoć w życiorysie kolaboranckie memoriały, które z oflagu pisał do władz niemieckich, i — mimo iż się starał zasłużyć na zaufanie nowych panów — dość pilnie był kontrolowany. W roku 1950 zostanie aresztowany, rok później dostanie dożywocie za współpracę z wywiadem francuskim. Jak się, niestety, okaże podczas procesu rehabilitacyjnego w 1956 roku, zarzut ten był wyspany z palca. Gen. bryg. Konstanty Kontrym (Olsztyńskie), wywodzący się z wołyńskiej szlachty, był rodzonym bratem Bolesława Kontryma, który był kapitanem AK, a w 1948 roku został skazany na śmierć za szpiegostwo. Konstanty jednak był wychowankiem Armii Czerwonej, ożenił się z wdową po Tuchaczewskim i uchodził za autentycznego komunistę. Po zlikwidowaniu jego brata, władze odwołały gen. Konstantego Kontryma do Moskwy, gdzie — choć był zupełnie zdrow — „zmarł podczas zabiegu chirurgicznego”.⁶⁵ Gen. bryg. Mikołaj Prus-Więckowski (Kraków) był wychowankiem carskiego Korpusu Kadetów, podczas okupacji jednakże nie wdawał się w konspirację, a w chwili „wyzwolenia” w lipcu 1944 ochoczo zgłosił się do LWP. Jeszcze ciekawszy jest biogram gen. bryg. Gustawa Paszkiewicza (Białystok), który robił w LWP karierę jako przeciwnik Piłsudskiego

z maja 1926 roku. Otóż w roku 1943 tenże Paszkiewicz został usunięty z armii Andersa (formalnie — odwołany do Londynu), a wśród zarzutów, jakie mu stawiano, wymieniano brak fachowości, bałaganiarstwo, a nawet... zbyt niską inteligencję. Z punktu widzenia władz sowieckich Państwowa Komisja Bezpieczeństwa została więc wybrana trafnie. Jej szarą eminencją był płk Wiktor Grosz, przedwojenny agent sowiecki, członek WKP(b) i szef Głównego Zarządu Politycznego WP; w jej skład wchodził także: d-ca KBW Bolesław Kieniewicz, komendant MO Franciszek Józwiak, specjalista od spraw AK-owskich płk Józef Czaplicki („Akower”) z MBP oraz oficer sowiecki Ostap Steca jako szef pionu operacyjnego. Nie wolno też zapominać, iż kadra oficerska dywizji wyznaczanych do pacyfikacji Polski była w 70-80% niepolska.

Komisja Bezpieczeństwa przeznaczyła do walki z partyzantką około 150-180 tys. żołnierzy, milicjantów i ormowców. Najsilniejszą jej formację stanowiła jednak 64 Zbiorcza Dywizja NKWD.

Pierwszą operacją PKB zaczęto przygotowywać wkrótce po jej powołaniu. 17 kwietnia 1946 odbyła się narada, podczas której postanowiono przeprowadzić akcje przeciwko „bandom” uznanym za najgroźniejsze: „Orlika”, „Warszyca”, „Zapory”, a także „Mieczysława” dowodzącego oddziałem NZW na Mazowszu i „Ognia” walczącego samotnie na Podhalu. Główny referent spotkania „Akower” — Czaplicki za sprawę priorytetową uznał rozbięcie oddziału „Orlika”, którego siły ocenił na 500 partyzantów plus drugie tyle jako rezerwę „w terenie”. Na czele tej akcji oznaczonej kryptonimem „Dęblin-Irena” postawiono płk. Włodzimierza Dembowskiego, szefa Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Kielcach, któremu przydzielono ponad 3 tysiące żołnierzy KBW i LWP. Operację rozpoczęto 19 maja po miesięcznym rozpracowaniu terenu, wzmocniono oddziałami NKWD. Oblawy wyruszyły z Garwolina, Łukowa, Pionek i Puław, ale... zakończyły się fiaskiem. Po 3 tygodniach zabito zaledwie 10 partyzantów, 19 prawdopodobnie raniono. Na pociechę aresztowano 240 ludzi, którzy akurat się nawinęli. Akcję zakończono 19 czerwca. „Orlik” zginie właściwie przypadkiem, wskutek donosu kowala — 24 czerwca 1946 roku.

Nie przyniosła też rezultatu operacja w Borach Tucholskich przeciwko „Łupaszce” (10-12 maja 1946) ani też akcja przeciw „Warszycowi” (15 V-10 V 1946). W trakcie jej trwania, bo nocą z 19 na 20 kwietnia, oddziały „Warszyca” zakpiły sobie z władz, zajęły przejściowo Radomsko i uwolniły 57 więźniów... Niestety — podobnie jak w przypadku „Orlika” — los będzie sprzyjał komunistom. Dwa tygodnie po zakończeniu akcji, 27 czerwca 1946, „Warszyc” zostanie przypadkowo aresztowany.

Działania LWP nie spacyfikowały powstania. Według oficjalnych danych, wojsko „polskie” w roku 1946 zabiło jeszcze 1577 ludzi, a za „współpracę z bandami” aresztowało 18556 osób (rok wcześniej: 984+3500). Wśród rzekomych „współpracowników” tylko niewielki procent stanowili ludzie złapani z bronią w rękę czy na jakiejś „nielegalnej” działalności. Częściej — ofiary łapanek czy ludzie przypadkowo powyciągani z domów. Komuniści o tym wiedzieli — odwoływali się do działania wielkich liczb. W grupie aresztowanych młodych Polaków zawsze byli przeciwnicy ustroju; jeśli grupa była odpowiednio liczna — musieli być w niej także dawni lub potencjalni partyzanci.

Żeby obraz nie był jednostronny: straty ponieśli także uczestnicy nagonki. Od stycznia do marca stracili 634 zabitych i 216 rannych, w kwietniu i maju — 604 zabitych i 203 rannych.⁶⁶ Dane te obejmują tylko tzw. mundurowych — wojsko, KBW i milicję. Nie obejmują cywilnych współpracowników, biorących udział w łapanek aktywistów PPR ani innego ubectwa. A warto w tym momencie pamiętać, iż mimo ostrożności i działania z drugiej linii, bezpieczeniacy też ponosili straty. Według oficjalnych statystyk, do roku 1948 łącznie poległo 1749 ubowców, co stanowiło 12 procent stanu etatowego tej formacji. Oczywiście większość poległych — 1477 osób (84,4 procent) — stanowili gminni i powiatowi pracownicy, pośród najniższych stopniem — w ogromnej większości Polacy robotniczego pochodzenia, z wykształceniem podstawowym i niższym, 10 procent analfabetów. 250 poległych było pracownikami wojewódzkich UBP (= 14,2 procent poległych), a tylko 21 pracownikami MBP czyli centrali. W tych grupach Polacy robotniczego pochodzenia należeli do wyjątków, jednak rozwijanie tego tematu nie byłoby poprawne politycznie.

Już w końcu maja 1946 wojsko zostało skierowane do ochrony referendum, które zostało wyznaczone na 30 czerwca. Realizowano w ten sposób wydane jeszcze 7 V 1946 wytyczne szefów Sztabu Generalnego i Głównego Zarządu Pol-Wych., nakazujące wojsku „dotrzeć do każdej wsi i głosić tam wielką prawdę, że linia demokracji pokrywa się w całej pełni z interesami państwa i narodu polskiego”. Przełożone na język działań wytyczne oznaczały próbę generalną terroru wyborczego — jak referendum miało być tylko próbą generalną przed wyborami 1947 roku. Na okres 7-27 czerwca wojsko zmieniło się w brygady propagandowe (ściślej: terrorystyczno-propagandowe) i zaczęło zajmować powiat po powiecie, gminę po gminie. Przydział dywizji na poszczególne obszary w zasadzie pozostał ten sam, tu i ówdzie dorzucano nowe jednostki LWP czy dodatkowe bataliony KBW, luki uzupełniano „ochotnikami” z ORMO i PPR. Do-

kładna liczba ludzi zaangażowanych do ochrony referendum jest trudna do ustalenia — na ogół mówi się o 150 tys., wśród których było 36,4 tys. żołnierzy LWP, 25,7 tys. milicjantów, 25,07 ormowców, 11,315 ubowców i 8,32 tys. żołnierzy KBW (razem 109,855 tys.). Resztę stanowił aktyw partyjny i młodzieżowy, zapewne bardziej liczny niż 50 tys. ludzi. Najwięcej propagandystów skierowano do województw najludniejszych i najbardziej niechętnych władzy: krakowskiego i śląsko-dąbrowskiego po 11 tys. ludzi, lubelskiego (10,4), poznańskiego (10,1) i warszawskiego (10,0). Dalej szły województwa: rzeszowskie (8,815), łódzkie (8,22), białostockie (7,85), wrocławskie (7,0) , bydgoskie (6,65) i kieleckie (6,5 tys.). Listę zapotrzebowania na brygady wojskowo-propagandowe zamykały województwa: gdańskie (5,1) , szczecińskie (4,4) i olsztyńskie (3,75).⁶⁹ Nie dysponujemy zestawieniami w skali kraju, wiadomo jednak, że na terenie Warszawskiego Okręgu Wojskowego w trakcie tej akcji zorganizowano 7156 wieców i 843 imprezy artystyczne, w których uczestniczyło 1 mln 412 tys. mieszkańców. Żołnierze rozkolportowali 8395 tys.⁷⁰ wydawnictw propagandowych i — co najważniejsze — cały czas pozostawali w terenie. W tej sytuacji referendum nie mogło nie zakończyć się sukcesem komunistów. Oficjalnie wzięło w nim udział 85,3 procent uprawnionych — i o to właśnie chodziło. Referendum było sprawdzianem po pierwsze skuteczności akcji zastraszających, i po drugie umiejętności fałszowania wyborów. Obydwa sprawdziany, dzięki LWP, wypadły pozytywnie. Najczęstszymi sposobami fałszowania było: głosowanie za nieobecnych, unieważnienie głosów na „nie” i po prostu — zamiana urn. Z wielu okręgów, pod pozorem zagrożenia przez bandy, transportowano je samolotami wojskowymi — w trakcie dokonując zamiany urn niepewnych na pewne. Tak było w przypadku powiatów stanowiących „band” w województwie warszawskim: Ostrołęka, Ostrów Mazowiecka, Węgrów, Sokołów Podlaski, Maków, Przasnysz, Mława i Działdowo. W innych województwach postępowano podobnie.

Referendum było to już ostre, ale jednak próbne strzelanie. Walka miała się odbyć 19 stycznia 1947 roku — na ten dzień bowiem wyznaczono wybory do Sejmu. Tym razem komuniści zmobilizowali jeszcze większe siły — 342,5 tysiące żołnierzy, milicjantów i ubeków, którzy od końca 1946 maszerowali tam i z powrotem przez Polskę, dokonując przewencyjnych aresztowań albo morderstw działaczy politycznych. Niepełna lista ofiar zawiera 146 nazwisk zamordowanych działaczy opozycyjnych, m.in. zastrzelono sekretarza naczelnego PSL Bolesława Sciborka, a wcześniej członka NKW tej partii, Władysława

Kojdera. Zbrodni tych dokonywano niemal jawnie, by pokazać wszechmoc i bezkarność „komuny”. Aresztowano 162 kandydatów na posłów z ramienia PSL oraz 1962 działaczy terenowych tej partii. Innego rodzaju represje (rewizje, przesłuchiwanie, pozbawienie pracy) dotknęły około 100 tys. działaczy i zwolenników opozycji.

Żołnierze LWP raczej nie uczestniczyli w tych morderstwach. Niemniej uczestniczyli w budowaniu atmosfery terroru. W zależności od wyimaginowanego stopnia „zagrożenia” władze podzieliły kraj na strefy od A (silnie zagrożona) do D (spokojna) i posyłały tam wojskowe Grupy Ochronno-Propagandowe (GOP-y). Do stref A — 2 oficerów + 45 podoficerów i żołnierzy, do B (średnio zagrożone) 2 + 25, do C w składzie 1 + 15 i do D „tylko” 1 + 5. Dla przykładu: w województwie warszawskim wysłano w teren 206 GOP-ów: 67 typu A, 63 B i 76 C; obszarów nie zagrożonych w tym województwie nie było. W samych GOP-ach uczestniczyło w skali kraju 62438 żołnierzy LWP, 9802 żołnierzy KBW, 16899 milicjantów, 16198 ormowców i 4627 ubeków (razem 109964 osób), prócz tego oddziały wojska przeprowadzały akcje w terenie — przemarsze, wiece (42510 wiecew dla 7441 tys. ludzi!). Prócz tego w Polsce wciąż pozostawały wojska sowieckie, w tym — na specjalną prośbę Bieruta — osławiona Zbiorcza Dywizja NKWD. W tej sytuacji blok prosowiecki z PPR na czele otrzymał oficjalnie 80,1 procent głosów. Nieoficjalnie dane zabrane z 1300 na ogólną liczbę 5 527 obwodów wskazywały, że na listy PSL padło około 69 procent głosów. Ale o tym wiedzieli tylko komuniści i potrafili wyciągnąć z tego wnioski.

Nasycenie obszaru Polski obcym wojskiem to jeszcze jedno podobieństwo między Powstaniem Antysowieckim a 1863 rokiem. Na obszary objęte Powstaniem Styczniowym Rosjanie wprowadzali wówczas wciąż nowe oddziały wojska. W kwietniu 1863 było ich 275 tysięcy, w lipcu już 340 tysięcy przeciw 30 czy 35 tysiącom powstańców. Teraz będzie podobnie: w Polsce znów stacjonowało 300 tysięcy rosyjskich żołdatów. Ale prócz nich wystąpią już czynnie przeciw powstaniu polskojęzyczne oddziały sowieckie. Jak była już o tym mowa, liczyły one 342,5 tysięcy ludzi — dodając do oddziałów wojska i KBW także UB, milicję i ORMO. Ta dysproporcja sił prawie sparaliżowała powstanie. Z rąk GOP-ów zginęło 341 ludzi uznanych za „bandytów”, aresztowano 2528 ludzi uznanych na podstawie rozpracowania agenturalnego (przeważnie w postaci donosów) za działaczy podziemia oraz dalsze 2617 podejrzanych o współpracę z podziemiem. Te areszty nie trafiły jednak w rzeczywistych bojowników powstania. Mimo szalejącego terroru, partyzanci przeprowadzili (od

5 XII 1946 do 24 I 1947) 979 akcji. Wbrew twierdzeniom komunistycznej propagandy, nie były to akcje na lokale, które dopiero urządzano, ale potyczki z GOP-ami, rozbijanie komunistycznych wieców itp. (Ataków na lokale było tylko 31). Z głośniejszych akcji przypomnijmy, że jeszcze 1 XI 1946 grupa „Łupaszk” licząca 50 partyzantów, wkroczyła do Hławy, przerwała łączność, zajęła stację kolejową, rozbiła posterunek MO i przeprowadziła w mieście wyborczy, antykomunistyczny wiec. 16 XII „Bohun” (NN) ze zgrupowania „Zapory” rozbił posterunek MO w Zwierzyńcu pow. Zamość (zginęło 6 ormowców); 31 XII ten sam oddział rozbija w niedalekim Jakutowie oddział GOP urzędujący w browarze (zginie 5 ormowców). 12 I 1947 „Uskok” rozbija w koloni Łuszczów ścigającą go obławę MO/ORMO, zabijając co najmniej 1 milicjanta i 3 ormowców (2 ormowców zostało rannych). Na innym krańcu Polski, pod Krakowem, grupa „Felusia” — Mieczysława Spuły z lokalnej Armii Polskiej w Kraju — rozbiła 1 stycznia 1947 roku dwie grupy ormowców w Zielczynie i Ochodzy, zabijając co najmniej 6 ludzi. Nie były to wielkie zwycięstwa, jednak były to znaki, że Powstanie Antysowieckie trwa. W wyniku walk i potyczek towarzyszących wyborom partyzanci zlikwidowali 102 milicjantów i ubowców, 95 aktywistów PPR oraz 58 żołnierzy LWP. Oficjalne sprawozdania dodają do tych liczb jeszcze 38 „uprowadzonych” żołnierzy. Oczywiście nikt nikogo nie uprowadzał, ci żołnierze po prostu zdezerterowali.

Podobnie jak półtora roku wcześniej, kolejny, jeszcze silniejszy cios zada powstaniu kolejna amnestia. Wejdzie w życie 22 lutego 1947 roku, skorzysta z niej — według oficjalnej informacji płk. Romkowskiego — 54800 ludzi.⁷² (półtora roku wcześniej — 42 tysiące). Najwięcej ujawnień przypadnie na Wolność i Niezawisłość — 22887 partyzantów, rzadsze będą ujawnienia NSZ (4892). Nie wiadomo, jak liczyć kolejną kategorię — 8432 „członków band leśnych” — zapewne byli wśród nich i zwykli kryminaliści, ani też komu przypisać 7448 „dezserterów” — większość z nich przecież trafiała do oddziałów WiN i NZW. W czasie ujawniania oddano też 14151 sztuk broni, w tym: 10 działek, 12 moździerzy, 72 ckm, 832 rkm, 2752 automatów, 6830 karabinów i 2740 pistoletów.⁷³ Z dodawania wynika, że iluś tam partyzantów walczyło z komuną bez broni...

Podczas II amnestii ujawniły się na rozkazy lubelskiego Inspektora WiN niektóre oddziały podległe „Zaporze”, rozwiązał na czas jakiś swe zgrupowanie „Bruzda”, w Kieleckiem ujawniły się grupy podległe „Zagończykowi” i wiele innych. Jednak do roku 1948 walczyły na Podhalu oddziały organizowane przez „Ognia”, trwała

w walce Białostoczczyzna, wychodziły do walki nowe „partie” — jak Polska Podziemna Akcja Niepodległościowa (1947-1949), której dowódcą był Stanisław Pióro („Emir”), a przywódcą duchowym kapelan antysowieckiej partyzantki, ksiądz Władysław Gurgacz (obaj zostali potem skazani na śmierć i rozstrzelani). Na Suwalszczyźnie walczyły oddziały „Błatego” (Jan Sadowski) i „Burdyna” (Piotr Burdyn), w Rzeszowskiem — Adama Kusza, na Podlasiu — „Młota” — Łukasika, na Północnym Mazowszu — „Puszczyka” — Grabowskiego i „Bąka” — Żebrowskiego... Zmienił się jednak charakter powstania — II amnestia złamała jego impet. Nie powtórzą się już takie zwycięstwa jak Kuryłówka (7 V 1945) czy Las Stocki (24 V 1945), nie powtórzą się takie akcje na więzienia jak Rembertów (20/21 V 1945), Kielce (4 VIII 1945), Radomsko (19/20 IV 1946)... Powstańcy walczą teraz w małych, 10-20-osobowych oddziałkach, nie przeprowadzają większych akcji zaczepnych, lecz w terenie próbują niwelować terror UB i MO.

Ostatnia pacyfikacja powstania odbyła się w roku 1952. Władze bezpieczeństwa i wojsko chciały zdążyć przed uchwaleniem bierutowskiej konstytucji. W tym samym czasie, gdy Szymborska pisała wiersz na jej cześć — ubecy czcili konstytucję po swojemu: przeczesując lasy i dobijając ostatnich partyzantów. 1 lutego 1952 w Bojanowie pow. Nisko zlikwidowano bojówkę „Kruka” (NN), 22 marca 1952 w walce z obławą KBW zginął „Wiarus” — Stanisław Grabowski wraz z towarzyszącymi mu dwoma partyzantami. Ale jeszcze 1 kwietnia oddział KBW pacyfikujący wieś Liza Stara został zaatakowany przez bojówkę „Huzara” — Kamińskiego. Dwóch kabewiaków zostało rannych, w tym jeden śmiertelnie, partyzanci „Huzara” zniknęli w płonącej wsi, wysłana później ekspedycja nie zdołała wpaść na ich trop.

Komuniści za wszelką cenę chcieli ogłosić zwycięstwo nad partyzantami — przed 22 lipca. Dlatego ogromny rozgłos nadali aresztowaniom — 26 kwietnia 1952 roku — 15 osób z organizacji politycznej „Zapora”, których działalność sprowadzała się głównie do słuchania „Wolnej Europy”. 18 lipca rozbili w Obrzycach (pow. Międzyrzecz) podobną, 7-osobową grupę polityczną „Polski Tajny Ruch Wyzwoleńczy”, której celem była walka o ziemie zagarnięte przez ZSRR, i ogłosili zwycięstwo nad podziemiem. Wydaje się, że nieco przedwcześnie. W roku 1951 w pow. Świdnica i Wałbrzych powstała Organizacja do Walki z Komunizmem „Wilk”, która w ciągu najbliższych dwóch lat rozrosła się do ponad 100 osób (dowódca Józef Domagała — „Wilk”); w powiecie Wałcz działała do 1954 r. 15-osobowa „Błyskawica”, którą dowodził Jan Schmidt; kolejarze ze Stargardu Szcze-

cińskiego założyli 10-osobową „Armię Podziemną”, która utworzyła swoją filię w Grudziądzu... Przykładów takich można podać więcej. Dowodzą one kolejnej zmiany metod walki: z partyzanckiej na konspiracyjną. W tym samym czasie kończą walki oddziały leśne. W 1952 podstępnie zostanie wyłapana bojówka „Huzara”, w grudniu 1952 padną w walce ostatni partyzanci „Wiarusa”, 5 lipca 1953 roku w Mężeninie zginie w walce „Puszczyk” — Waław Grabowski i jego 6 „najwierniejszych”; 8 września w Krynkach donosiciel wskaże obławie ziemiankę, w której ukrywa się ostatni szef PAS na Bielsk Podlaski — Kazimierz Krasowski — „Głuszec”. Ale jeszcze 23 sierpnia 1954 major Jan Tabortowski — „Bruzda” poprowadzi ostatni, zwycięski atak na posterunek MO w Przytułach...

Tę datę można by uznać za koniec Powstania Antysowieckiego. Tylko trzeba jeszcze pamiętać, że topniejącą grupką partyzantów „Bruzdy” dowodził potem jego żołnierz i przyjaciel, Stanisław Marchewko — „Ryba”. Ostatnie akcje na posterunki MO i rekwizycje w peerelewskich „kołchozach” przeprowadzał samotnie. 4 III 1957 zginie w bunkrze w Jeziorku pod Łomżą. I dopiero datę jego śmierci dowódca akcji pacyfikacyjnych i ich późniejszy historyk, Stanisław Waław, uznał za koniec zbrojnego podziemia w Polsce.⁷⁴

Nie jest pewne, ile ofiar pociągnęła za sobą likwidacja Antysowieckiego Powstania. Oficjalni historycy PRL podawali najczęściej, że w walkach „o utrwalenie władzy ludowej” w Polsce zginęło ponad 22 tysiące osób: około tysiąca żołnierzy radzieckich, 10 tysięcy aktywistów cywilnych (PPR, ZWM, a tak naprawdę — UB) oraz 12 tysięcy „mundurowych”. Wśród tych ostatnich funkcjonariusze milicji stanowili 4080 (24 procent), ormowcy tylko 541 osób, gros ofiar ponieśli jednak żołnierze z jednostek włączonych do KBW.⁷⁵ Według tych samych historyków, w walkach z władzą ludową wzięło udział około 100 tys. żołnierzy, zginęło — około 8 tysięcy.⁷⁶ Dane te nie muszą być fałszywe, jeśli uświadomimy sobie, iż większość uczestników Powstania Antysowieckiego nie zginęła na polu walki. Większość zginęła w więzieniach albo w łagrach Syberii, albo — po ujawnieniu się — od skrytobójczych strzałów ubowców i milicjantów. Przypomnijmy w tym momencie śmierć „Bartka” — po prostu na ulicy, i śmierć jego 200 partyzantów gdzieś w polu, śmierć „Zemsty” — Walewskiego w restauracji, śmierć tysięcy akowców w więzieniach — na serce, na zapalenie płuc — zupełnie jak w obozach hitlerowskich.

Ci, którzy dopisują się do tradycji SdRP-PZPR, powinni pamiętać, że dopisują się do całej tradycji tych partii.

- 1 J. Łopuski, *Losy AK na Rzeszowszczyźnie*, Warszawa 1990, s. 121.
- 2 Przykłady i liczby na podst.: *Archiwum Polski Podziemnej*, nr 2/1994, s. 43-45, 58, 71, 130.
- 3 J. Łopuski, dz. cyt., s. 139.
- 4 Józef Piłsudski, „Psychologia więźnia”, w: *Pisma Zbiorowe*, t. VIII, Warszawa 1937, s. 174.
- 5 Przy redagowaniu fragmentów dotyczących Mariana Gołębińskiego wykorzystałem pracę I. Cabana: *Ludzie Lubelskiego Okręgu Armii Krajowej*, a także informacje uzyskane dzięki osobistej znajomości z pułkownikiem.
- 6 Patrz: J. Śląski, dz. cyt., s. 146.
- 7 Opis na podstawie artykułu red. Wojciecha Waligórskiego w *Nowym Łowiczanie* z 24 II 1995.
- 8 Dane na podstawie relacji Stanisława Madraka, ps. „Vis”, i relacji uwolnionych wówczas więźniów, w *Karcie* nr 2/1991.
- 9 Antoni Heda, *Wspomnienia*, Warszawa 1991, s. 30.
- 10 Przy opisie akcji wykorzystałem osobiste wspomnienie Antoniego Hedy (podczas spotkania w ZLP 10 VI 1992), jak i dane z promowanej wówczas książki *Wspomnienia Szarego*. Oficjalne informacje UB mówiły o 376 uwolnionych (kalendarium *W obronie władzy ludowej*, Warszawa 1985, s. 51).
- 11 *O utrwalenie władzy ludowej*, Warszawa 1982, s. 351. Pochodząca z artykułu Leszka Grota pochwała Armii Czerwonej jest odległym echem słów Gomułki, który w kwietniu 1947, podczas plenum KC PPR, przyznał otwarcie, iż tylko dzięki tej „internacjonalistycznej pomocy” partia utrzymuje się u władzy.
- 12 Tekst Romana Malinowskiego w: *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu*, wyd. cyt., s. 247-248.
- 13 Tamże, s. 253.
- 14 Jerzy Śląski, *Żołnierze wyklęci*, wyd. cyt., s. 8-10.
- 15 Ewa Kurek, *Zaporczycy*, Lublin 1995, s. 249-250.
- 16 Tamże, s. 242.
- 17 Tamże s. 374
- 18 H. Pająk, *Uskok kontra UB*, wyd. cyt., s. 114-115.
- 19 S. Marat, J. Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki*, Warszawa 1990, s. 353.
- 20 H. Pająk, *Oni się nigdy nie poddali*, Lublin 1997, s. 146.
- 21 Tamże, s. 185. Szczegóły ujęcia „Mogilki” opisał Pająk na s. 201 swej książki.
- 22 Cyt. za książką Pajaka *Oni się nigdy nie poddali*, s. 205.
- 23 H. Pająk, *Uskok kontra UB*, Lublin 1992, s. 193.
- 24 AK. Kunert. *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej*, Warszawa 1996, s. 398.
- 25 Tamże, s. 400.
- 26 Na temat „Warty” i jej dowódcy: *Karta* nr 10/1993, Ireneusz Caban: *Ludzie Lubelskiego Okręgu AK*, Lublin 1995, s. 162.
- 27 Informacje na temat „Błyska”-Kępińskiego podają za artykułem Krzysztofa Gozdowskiego „Wielkopolski ataman”, *Karta* 10/1993.
- 28 Patrz: H. Pająk, *Zbrodnie UB—NKWD*, Lublin 1991, s. 124.
- 29 Tamże, s. 173.
- 30 H. Pająk, *Uskok kontra UB*, Lublin 1992, s. 61.
- 31 Tamże.
- 32 H. Pająk, *Jastrzęb kontra UB*, Lublin 1993, s. 128.
- 33 H. Pająk, *Zbrodnie UB—NKWD*, wyd. cyt., s. 173.
- 34 Dokładne relacje na ten temat: *Archiwum Polski Podziemnej* nr 3/1995, s. 167-171.
- 35 Andrzej W. Gała, *Konspiracyjne Wojsko Polskie*, Częstochowa 1996, s. 85-89.
- 36 Dane za art. Tomasza Lenczewskiego „Konspiracyjne Wojsko Polskie” w zbiorówce *Armia Krajowa. Dramatyczny epilog*. Warszawa 1994, s. 88.
- 37 Tamże, s. 79.

- ³⁸ Tamże, s. 79-80.
- ³⁹ Wg oficjalnych danych. Patr: *W obronie władzy ludowej*, dz. cyt., s. 64.
- ⁴⁰ Wł. Jaskulski, *O działalności niepodległościowej na Ziemi Wieluńskiej*, Sieradz, b.r., s. 207-208.
- ⁴¹ *Karta* nr 7/1989, s. 114.
- ⁴² Cyt. za: Roman Peska, „Rozprawa z Warszycem”, *Życie* 17 XII 1996.
- ⁴³ Dzieje „Zemsty” relacjonują za wstrząsającym chwilami opracowaniem Henryka Pająka *Oni się nigdy nie poddali*, Lublin 1997, s. 70-78.
- ⁴⁴ Za cytowaną wyżej książką H. Pająka, s. 78.
- ⁴⁵ M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne*, Warszawa 1990, s. 142.
- ⁴⁶ H. Pająk, *Oni się nigdy nie poddali*, wyd. cyt., s. 84.
- ⁴⁷ Cyt. za artykułem D. Goszczyńskiego, *Nasza Polska* 11 VII 1996.
- ⁴⁸ Tamże.
- ⁴⁹ Bogusław Szwed, „«Tarzan» i jego żołnierze”, *Tarnobrzskie Zeszyty Historyczne* nr 13/1996, s. 25. Większość informacji o „Tarzanie” opieram na tym właśnie numerze *TZH*.
- ⁵⁰ Taką legendę dorabiał Szumlakowi A. Skwarek w pracy *Na wysuniętych posterunkach*, s. 137.
- ⁵¹ Szczegóły biografii Żebrowskiego zawdzięczam głównie artykułowi R. Radzika „Ostatni komendant”, *Nasza Polska* nr 12/1997.
- ⁵² W cytowanym powyżej artykule R. Radzik odnotowuje dwie wersje: według pierwszej Żebrowski zabił syna i siebie, według drugiej obydwaj zginęli w czasie walki w Mężeninie.
- ⁵³ Barbara Skarga, *Po wyzwoleniu*, Poznań 1990, s. 73.
- ⁵⁴ *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu*, wyd. cyt., s. 92-93.
- ⁵⁵ Tamże, s. 141.
- ⁵⁶ Zb. Błażyński, *Mówi Józef Światło*, wyd. cyt., s. 51.
- ⁵⁷ Dane wg zbiorówki *O utrwalenie władzy ludowej w Polsce*, Warszawa 1982, s. 253, 268.
- ⁵⁸ Tamże, s. 289.
- ⁵⁹ *U źródeł walk...* wyd. cyt., s. 137.
- ⁶⁰ *O utrwalenie...* wyd. cyt., s. 350-351.
- ⁶¹ Edward Olszewski, „Udział Wojska Polskiego w walce o utrwalenie władzy ludowej na Rzeszowszczyźnie w latach 1944-1947”, *WPH* 2/1973, s. 40. Powyższe dane autor zaczerpnął z *Gazety Ludowej* nr 5/1946 i z oświadczenia marsz. Żymierskiego.
- ⁶² T. Honkisz, „Państwowa Komisja Bezpieczeństwa”, *WPH* 4/1987, s. 27. Dla porównania wg danych gen. Mossora (*O utrwalenie...* s. 361): „zbrojne podziemie wzrosło z 15 tys. w marcu do 18 tys. w kwietniu 1946”.
- ⁶³ Tamże, s. 25.
- ⁶⁴ Cyt. za artykułem L. Grota w zbiorówce *O utrwalenie...*, wyd. cyt., s. 358.
- ⁶⁵ Tadeusz Pióro, *Armia ze skazą*. Warszawa 1994, s. 153.
- ⁶⁶ T. Honkisz, dz. cyt., s. 35.
- ⁶⁷ *O utrwalenie...*, wyd. cyt., s. 242.
- ⁶⁸ Tamże, s. 370.
- ⁶⁹ Tamże, s. 373.
- ⁷⁰ Tamże, s. 371.
- ⁷¹ Tamże, s. 379.
- ⁷² Komunikat ogłoszony w prasie 7 V 1947 powiększy tę liczbę do 55 277 osób.
- ⁷³ S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne*, Bydgoszcz, b.d., s. 245.
- ⁷⁴ S. Wałach, *Świadectwo tamtym dniom*, rozdział „Koniec <<Ryby>>”, koniec zbrojnego podziemia”, s. 433-452.
- ⁵ *O utrwalenie...* s. 299.
- ⁷⁶ Krystyna Kersten w pracy *Narodziny systemu władzy* (Poznań 1990, s. 197) przypominała, że już w latach 60. historycy peerelowsky ustalili, iż grup antykomunistycznych było 1364, zaś żołnierzy podziemia — 99991. Oficjalne dane mówiące o 12 tys. zabitych milicjantów i wojskowych i 10 tys. „cywilów” (PPR, UB) podała *Trybuna Ludu* 4 X 1969 r. w 25 rocznicę powstania MO.

Tom **Z**

Część czwarta

CZERWONY MARSZ

Bije godzina niezapomniana
Zakręt historii — druga zmiana
Trzeba zwycięstwu drogę torować,
Marsz rozpoczęty, Partio prowadź!
(...)

Chowa spekulant worki w sklepie,
Koltun z trwogi pacierze klepie
(...)

Wiedzmy po domach straszą dzieci,
— Masła nie ma, wzięli „Sowici”.
(...)

Pasibrzuch wiejski chłopów judzi
— Na Sybir będą wywozić ludzi
Żyje, mąci, knowa podziemie,
Walka trwa dalej, wróg nie drzemie,
Kto nie z nami, będzie z nami,
Kto przeciw nam — piła go złamie!

Który tam? Z drogi. Partia kroczy,
Twoja partia ludu roboczy
Wspólnie pracować, wspólnie budować
Maszerować! Partio, prowadź!

(Jan Brzechwa, „Marsz”)

Front cywilny: pała i pieśń

1. Likwidacja rządów

Armia, nawet bez władz cywilnych, potrafi obronić naród, władze cywilne bez armii — nie. Z tego to oczywistego powodu opis walk ekipy sowieckiej z polskością (nie tylko z państwowością polską) wypadło zacząć od wojska i milicji, od eksterminacji biologicznej niszczącej elitę narodu. Skala tej eksterminacji nie jest dokładnie znana. Według ostrożnych obliczeń Departamentu Stanu USA, ofiarą procesu „utrwalania władzy ludowej” padło nie mniej niż 370 tysięcy mężczyzn i kobiet¹ — zamordowanych bądź uwięzionych i wywiezionych na Sybir. Jako okres „utrwalania” władzy liczone czas od proklamowania Manifestu PKWN w lipcu 1944 do „wyborów” 1947 roku. Ale przecież i po tej dacie eksterminacja była kontynuowana nie tylko za pomocą ołowiu ale także przez przetrzymywanie w więzieniach upatrzonych ofiar — aby skrócić im życie. Z obliczeń polskich badaczy wynika, że liczbę zamordowanych i zamęczonych w więzieniach i łagrach w latach 1944-1956 należy oceniać na ponad pół miliona, w tym 80 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej i 31,5 tysięcy żołnierzy oddziałów leśnych (poakowskich, narodowych i innych).² Po stronie polsko-sowieckiej zginęło ponad 30 tysięcy żołnierzy, milicjantów i ubowców. Potwierdził to po latach już oficjalnie Edward Gierek.³ Nie wiadomo dokładnie, ilu zginęło górników porwanych do pracy w kopalniach ZSRR,⁴ ani ilu jeńców nie wróciło z „wewnętrznych” obozów Komisji Specjalnej — mówi się o 5, a nawet o 30 tysiącach zmarłych. Do tych liczb należałoby dodać ponad dwa miliony Polaków, którzy w latach 1939-1956 „przepadli” na terenach ZSRR. Część z nich zginęła w łagrach i więzieniach, część została pod przy-

musem zamieniona w „obywateli radzieckich” — II kategorii.⁵ Aby utrwalić swoją władzę w Polsce, Rosjanie niszczyli przede wszystkim wojsko, a także — jak wskazywały łapanki przeprowadzane w Lublinie, Puławach i innych miastach — likwidowali młodzież, która mogłaby podjąć z nimi walkę. Stosunek władz polsko-sowieckich do młodzieży zmieni się dopiero, gdy wychowane zostanie „własne” pokolenie zsowietyzowanych Polaków — na początek w szkołach milicyjnych i UB. Nie znaczy to, iż Sowieci nie doceniali roli czynnika cywilnego. Równocześnie z oficerami aresztowali — już od 1939 roku — urzędników państwowych, potem organizowali „polskie” rządy w rodzaju PKWN. Jednocześnie dopuścili się bezprecedensowego w historii porwania 16 przywódców Polski Podziemnej — 27 marca 1945 roku. W przygotowanie porwania byli zaangażowani komuniści związani z PKWN; ze strony „polskiego” resortu akcję koordynował zaufany gen. Romkowskiego — Józef Światło, przydzielony do gen. Sierowa; na bieżąco sprawy konsultowano też z Bierutem — nie wszystkie i nie do końca, rzecz jasna.

Politycy polscy popełnili błąd, jakiego po tylu latach, a nawet wiekach kontaktów z polityką rosyjską nie powinni byli uczynić: uwierzyli w uczciwość swych partnerów. To znaczy, przypisali im cechę, która z punktu widzenia samych Rosjan uważana jest za wadę w polityce.

Przedstawiciele polskich partii podziemnych z radością kupili argument, iż Rosja sama widzi małą popularność PKWN i że dąży do poszerzenia bazy współpracowników. Nie tylko zgodzili się na rozmowy z mitycznym generałem Iwanowem (pod nazwiskiem krył się właśnie Sierow — doradca NKWD przy PKWN, faktyczny namiestnik wyzwolonej Polski w okresie 20 11-25 IV 1945), nie tylko przyjęli za oczywistość, że właściwie można się już ujawniać, ale nawet powypełniali uprzednio dostarczone im przez Rosjan ankiety, na których przechwalali się potęgą swych partyjek. Niektórzy z nich odbyli jakieś spotkania indywidualne, a potem wszyscy razem uwierzyli w dane przez stronę sowiecką gwarancje nietykalności — i bezbronni zgłosili się „na rozmowy” do willi przy Pęcińskiej 3 (dziś Armii Krajowej 11) w Pruszkowie. Relacje co do przebiegu „rozmów” różnią się w drugorzędnych szczegółach. Jest faktem, iż grupę najważniejszych przywódców: Okulickiego, Pużaka i Jankowskiego, wywieziono do Moskwy już 27 marca, pozostałych — 28. Jest też faktem, iż politycy uwierzyli, że jadą do Londynu na konsultacje z Edenem i emigracyjnymi władzami w sprawie poszerzenia rządu w Polsce. Dowodzą tego zapiski jednego z porwanych, działacza SL — Kazimierza Bagińskiego. Inni politycy wykazali się podobnym zaufaniem. Dopiero „gdy po

godzinie przekonali się, że przelecieli nad Bugiem, a sądzili, że polecą w kierunku zachodnim, rzucili wobec oficerów (a właściwie dyskretnych konwojentów — B.U.), iż zdążają do Moskwy. Nie kwestionowali, oświadczając, iż tam jest Eden i inni i odbędą się rozmowy”.⁶

Samolot rzeczywiście poleciał na wschód, nie został przyjęty przez lotnisko w Moskwie i bez paliwa lądował awaryjnie 300 km na wschód, w okolicach Iwanowo-Wozniesienska. Gdyby się rozbił — nikt by się nie dowiedział, że stało się to na terytorium ZSRR, oficjalnie polecili do Londynu. (Takie informacje zostały przez samych polityków wpuszczone w środowisko podziemia). Być może tylko niechęci pilota i eskorty do umierania z Polakami zawdzięczali nasi politycy przeżycie. Przynajmniej ta druga grupa przywódców, pierwsza, porwana dzień wcześniej i tak była już skazana na śmierć.

Proces odbywał się między 18 a 21 czerwca 1945 roku w tym samym Domu Związków, w którym sądzono Zinowiewa z Bucharinem; kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego kierował ten sam Wasylj Ulrich. Z grupy oskarżonych wyodrębniono od razu tych, których uznano za rzeczywistych kierowników Podziemnego Państwa Polskiego — więc Jana Stanisława Jankowskiego jako Delegata Rządu na Kraj, generała Leopolda Okulickiego, którego uznano za podziemnego ministra obrony, i Kazimierza Pużaka — przewodniczącego podziemnej Rady Jedności Narodowej. Dużą rolę przypisano także zastępcy Jankowskiego, ministrowi Stanisławowi Jasiukiewiczowi. Na nich głównie skierowane były ataki propagandy, a także próby ośmieszenia. Do wymiaru symbolu urasta fakt, że kiedy Okulicki przypominał, iż bezpieczeństwo Polaków zostało przez dowództwo sowieckie zaręczone słowem honoru — tak sędziowie, jak usłużna sala ryknęli śmiechem. Dla nich honor to był dobry chwyt, w dobrym azjatyckim stylu.

„Rząd” Bieruta, który brał udział przynajmniej w przygotowaniach do tej zbrodni sądowej, komentował przebieg „procesu” oczywiście w duchu sowieckim. Nie wszyscy jednak śmiali się z honoru. Bronił go przysłanym zza oceanu wierszem Kazimierz Wierzyński:

NA PROCES MOSKIEWSKI

Oskarżajcie nas wszystkich, nie tylko szesnastu,
Sądzcie poległych w grobie, to też winowajcy,
Sądzcie szkielet, co z wojny pozostał się miastu,
Gdy wyście jeszcze z diabłem kumali się, zdrajcy.

Oskarżcie także wolność, nie znane wam słowo,
Ten odwieczny zabobon, co zawsze nas dzieli,
Cały kraj polski weźcie, zamknijcie go w celi
I wprowadźcie pod sztykiem na salę sądową.

I choć wyrok spiszeć w ciemnicach swych na dnie,
By w kremlńskiej go potem ujawnić asyście,
Jeszcze ten, kto jest wolny, bez trudu odgadnie,
Że zbrodniarzem w tej sali nie my, ale wyście.

My przyjmujemy wasz werdykt. Nie zdoła was zawieść
Polska pamięć i długie pokoleń wspomnienia,
Bo cokolwiek się stanie, jak świat się pozmienia,
Niezmienna wasza pomoc i gwałt i nienawiść.

Lecz kto wolny, a myśli, że z oczu odpędzi
Upiora waszych jaskiń, bagienny wasz opar,
Błądzi, bo moskiewskiego świat uląkł się sędzi:
wolnych w walce opuścił, ciemiejąc ich poparł.

I osądził się hańbą i skazał sam siebie,
Ucieklszy od rozumu, szaleńczy trybunał,
I z diabłem się na polskich mogiłach pokumał
I potępiony będzie na ziemi i niebie.

Rosjanie pokazali swoją siłę, a przy okazji zdemaskowali podłość tzw. zachodnich demokracji. Gdy ogłoszono wyroki, świat odetchnął. Okulicki otrzymał 10 lat więzienia, Jankowski — 8, Jasiukiewicz — 5, Pużak, który był nie tylko przewodniczącym RJN, lecz także sekretarzem generalnym PPS-WRN i komendantem Gwardii Ludowej (tej, której nazwę i działalność ukradli komuniści) — zaledwie półtora roku. Inni skazani zostali potraktowani podobnie albo jeszcze łagodniej. Tyle że żaden z głównych oskarżonych, tych porwanych 27 marca, nie wrócił z sowieckich więzień. Wyjątkiem, ale tylko na pozór był Pużak, który po odsiedzeniu wyroku w Moskwie wrócił do Polski, wrócił do życia politycznego — i został powtórnie uwięziony i skazany — tym razem na 10 lat. Miał już 64 lata — władze jednak nie myślały czekać. Bity, torturowany, przetrzymywany w celi, z której wyjęto okno, doprowadzony został do zapalenia płuc. Początkowo odmawiano mu opieki. Dopiero kiedy zaczęła się agonia, przeniesiono go do szpitala więziennego, gdzie zmarł 30 kwietnia 1950 roku.

*

**

Zlikwidowana została też próba stworzenia władzy cywilnej przez byłych wojskowych, podwładnych gen. Okulickiego. Grupa oficerów AK — tyleż szlachetnie, co naiwnie — postanowiła „przestawić” społeczeństwo z walki militarnej na cywilną i stworzyć Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji. Zebranie konstytucyjne odbyło się 2 września 1945 roku, organizacja przyjęła nazwę Wolność i Niezawisłość; miała działać tajnie — przynajmniej do czasu zwycięskich wyborów. By podkreślić swój pokojowy charakter, WiN przyjął formułę „zrzeczenia”: na czele stanął nie „komendant”, lecz „prezes” — pułkownik Jan Rzepecki.

I Zarząd aresztowany został 5 listopada 1945, prawdopodobnie wskutek naiwności Rzepeckiego, który jeszcze latem przeprowadzał z władzami nieoficjalne rozmowy na temat możliwości jawnego działania. Od tej pory kilka osób z jego środowiska było pod obserwacją MBP. Proces odbył się w lutym 1947 roku, Rzepecki otrzymał wyrok 8 lat, rzecznik „twardego” kursu i walki zbrojnej Marian Gołębiwski — wyrok śmierci (wstrzymany na mocy amnestii).

II Zarząd, kierowany przez pułkownika Franciszka Niepokólczyckiego, aresztowany został 22 października 1946 roku. Ogłoszony 10 września 1947 roku wyrok skazywał ośmiu przywódców na śmierć — wyroki złagodzone na podstawie amnestii.

III Zarząd, kierowany przez pułkownika Wincentego Kwiecińskiego — aresztowano 5 stycznia 1947 roku. Skazany na dożywocie Kwieciński wyjdzie w 1957 roku.

IV Zarząd — aresztowany 28 listopada 1947 roku. Kierował nim najmłodszy i najwspanialszy przywódca WiN-u — podpułkownik Łukasz Ciepliński (rocznik 1913). Bohater bitwy nad Bzurą, za obronę przeprawy pod Witkowicami (rozbił strzałami z działa 6 czołgów niemieckich) odznaczony przez generała Kutrzebę zdjętym z własnej piersi Krzyżem Virtuti. Podczas okupacji niemieckiej kierował podziemnymi strukturami ZWZ-AK w Rzeszowskiem. Po aresztowaniu przez komunistów mimo tortur nie załamał się. Rozstrzelany 1 marca 1951 roku na Mokotowie. Ze względu na niezwykłą prawość i szlachetność nazywany był „ostatnim rycerzem Polski”.

Równie bezwzględnie została zlikwidowana próba stworzenia politycznej nadbudowy nad działającymi w podziemiu partiami. W dniach 5-7 stycznia 1947 aresztowania rozbiły działający od marca 1946 roku Komitet Porozumiewawczy organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej. Komitet powstał z inicjatywy piłsudczyka, kawalera Virtuti Militari, profesora Wacława Lipińskiego (Stronictwo Niezawisłości Narodowej), z udziałem Stronictwa Narodowego (Włodzimierz Marszewski), WiN (Wincenty Kwieciński) i PPS-

-WRN (Adam Obarski). Proces odbył się w grudniu 1947. Marszewski otrzymał wyrok śmierci (wykonany); skazanemu na śmierć Lipińskiemu po licznych interwencjach zagranicznych zamieniono wyrok na dożywotnie więzienie. Został przewieziony do Wronek i tam zamordowany. Na temat jego śmierci krążyły po więzieniu różne pogłoski, najczęściej powtarzała się wersja, iż na polecenie UB powiesili go w celi więźniowie kryminalni. Odnotować należy też informację, jaką przekazał na ten temat pułkownik Marian Gołębiowski (podczas spotkania w akademiku przy ul. Kickiego 18 XII 1995 roku). We Wronkach opowiadano, iż do więzienia miał przybyć sam Różański, który oświadczył Lipińskiemu, że choć Bierut darował mu życie — „u nich”, tj. w UB, ma nadal „czapę”. Wkrótce po tej rozmowie nieznanne ręce zawiesiły w celi pułkownika stryczek. Opowiadając o tym współwięźniom, Lipiński obiecywał: „bez walki mnie nie wezmą”. Nawet nocami czuwał — by nie uduszono go we śnie. Obok pryczy, jako jedyne narzędzie mogące służyć do obrony, stawiał zawsze dzbanek na wodę. W dniu śmierci pułkownika — 4 kwietnia 1949 — więźniowie słyszeli hałas i krzyki dochodzące z jego celi.

(Prawo w „ludowej” Polsce służyło kryciu zbrodni. Historyka przeglądającego listy więźniów zmarłych we Wronkach uderza, iż u większości przyczyną śmierci była gruźlica, następnie udar serca, zapalenie nerek czy płuc, rak żołądka... Może w pojedynczych przypadkach było to prawdziwe. Znacznie częściej zapisy te kryły zbrodnie, takie jak na profesorze Lipińskim, jak na pułkowniku Załęskim... W każdym więzieniu, prócz oprawców, pracował jakiś doktor Allergand.

Współuczestnikami systemu zbrodni byli także poeci, którzy przedstawiali okupację jako wyzwolenie, pisali pieśni ku czci bezpieki i na każde żądanie gotowi byli „świadczyć”, że przestępcy są ofiarami, a przestępcy, którym powinęła się noga — świętymi.

Jest rzeczą trywialną stwierdzenie, iż poeci nigdy nie żyli z poezji. Mickiewicz był wykładowcą i bibliotekarzem, Wyspiański — scenografem i dekoratorem, skromny Leśmian — prowincjonalnym rejentem. Gdyby jednak zapytać, kim z zawodu byli Pasternak, Lewin czy Gruszczyński — trzeba by odpowiedzieć, że każdy był agentem wpływu. To, z której kasy brał pieniądze, nie miało żadnego znaczenia. Poeta stał się przede wszystkim agentem-propagandystą i — co więcej — czuł się z tego dumny. Tak było po roku 1939 we Lwowie, tak po roku 1945 roku w Warszawie. Program poezji agenturalnej nakreślił z entuzjazmem młody, ale z każdej strony usłużny Krzysztof Gruszczyński.

Wiemy z historii, że przed wyborami przewidzianymi na 19 stycznia 1947 roku odbył się sondaż w postaci referendum „3 xTak” —

30 czerwca 1946. Władzom chodziło o rozpoznanie terenu, o zdobycie odpowiedzi na pytanie, gdzie już wystarczy propaganda, a gdzie jeszcze potrzebny jest terror. Pretekstem do sondażu miały być odpowiedzi na pytania: czy jesteś za zniesieniem senatu? za reformą rolną i nacjonalizacją? za powrotem na ziemię piastowskie? Lecz odpowiedzi nie były w tym przypadku istotne, albo raczej: były o tyle istotne, że pozwalały władzy zorientować się, gdzie szukać „wrogów” i gdzie werbować sojuszników. Wspomniany przed chwilą wszechstronny poeta Gruszczyński napisał wówczas instruktażowy poemat:

PŁOMIENŃ CZERWONYCH KRAWATÓW

(...)

Chciałbym dorównać propagandzie:

lotu zazdroścę jej, rozpędu.

**Pokażcie lotnisko wzruszenia — tam gdzie
lądownalby wiersz poety. —**

A z propagandą sprawa prosta.

Jest rok czterdziesty szósty. Wiosna.

Koleżanko,

brozury

w teren

wież!

Jak kamień, ciśnięty na dno upału,

w piachu ugrzęzła wieś.

Pięciu chłopaków przyjechało,

gaworzą złotouści.

Głos ma

agitator — gołębiarz:

siwki ulotek wypuścił,

niech ponad placem się kłębią.

Kaprawym okiem mruga sklepik,

litery — jak zęby złożone — w szyldzie.

„Obywatele —

będzie lepiej.

Oświata

do was przyjdzie”...

Zetwuemówka

tłumaczy wesola:

3 razy tak

demokracji znak to.

Głosuj na pierwsze: żarówka,

na drugie głosuj: szkoła,

na trzecie: traktor.

**Już noc.
Przeszyte seriami gwiazd
konają tłumy obłoków.
Chyłkiem ku wiosce
skrada się las.
Wołaj, dziewczyno, wołaj, dziewczyno —
na pierwsze: lud,
na drugie: wolność,
na trzecie: pokój.
Młodzi Ormowcy
patrolują u wrót
dzisiejszej nocy.
I giną.⁷**

Poeta nawet nie ukrywa, że istotną rolę w tej kampanii odegrało ORMÓ — tyle że zgodnie z obowiązującą zasadą terroryści przedstawieni są jako ofiary terroru, oni tylko „patrolują i giną...”

Mimo iż oficjalne wyniki referendum sfałszowano (85 procent głosujących powiedziało na pierwsze pytanie NIE — mówiąc w ten sposób NIE władzom komunistycznym) — to jednak na użytek wewnętrzny podawano prawdziwe dane. I tam, gdzie było zbyt wielu przeciwników rządu, wysyłano grupy pacyfikacyjne. Do wyborów zamordowano 118 kandydatów opozycyjnej PSL, a 98 po prostu skreślono z list. Aresztowano co najmniej 2 100 członków PSL. Elementem zastraszania były kolejne oblawy na partyzantów (władzom udało się wreszcie rozbić oddziały „Orlika” i „Ognia”), a także pokazowe procesy przed doraźnymi „trybunałami”. We wrześniu 1946 roku skazano na śmierć 7 NSZ-owców w Tarnowie, w październiku 3 członków WiN w Bydgoszczy i 3 NSZ-owców w Warszawie; 23 listopada 1946 roku odbył się proces „12 bandytów z NSZ” w Warszawie, w grudniu wydano 17 wyroków śmierci, w styczniu 1947 roku — 29 wyroków śmierci, w tym 18 na żołnierzy WiN, 5 — NZW i 6 na żołnierzy ROAK.

2. Poeci wobec

Nie były to ostatnie zbrodnie dokonywane w majestacie prawa. Przyjdą jeszcze następne procesy — „marynarzy”, „generałów”, tak zwane „odpryskowe” od sprawy generałów (w których zapadnie 19 wyroków śmierci). Była już o tym mowa — taka była proza życia PRL. Czas więc, by oddać głos poecie. Oto, co Józef Prutkowski ma do powiedzenia w sprawie procesów. Wszystkich politycznych procesów — bo wiersz, jak każdy dobry wiersz tego rodzaju, ma walory ponadczasowe:

— Mielście ideologiczne problemy.
Jak podwyższyć żold, jak powiększyć koryto...
Gralście patriotów bez żadnej tremy.
Śnił wam się Tito.

Chcieliście cierpieć za miliony...
...dolarów waszych powszednich.
Od Narodu są droższe dolarki zielone,
Dolar równa się srebrnik.

Opowiadacie nikczemne bajki.
Po co te brednie?
Przeszkadzała wam praca Czajki,
Traktory warczące we dnie...

Księżyc płynący nocą
Nad główkami uspiomych dzieci.
I Świerczewskiego posąg.
I wczasy w zimie i w lecie.

I odrodzone Wojsko,
nowe, ludowe, nasze.
Żurawi klucz ponad wioską,
I chór nowoczesnych maszyn.

I miasta zrodzone przez sześciolatkę.
I gazety czytane przez matkę.
I dzieci śpiewające radośnie.
I syn mój, dlatego, że rośnie.

Rycerze srebrników — dolarów,
Judzący do rzezi nowej,
Sąd o was wydał Naród,
A wyrok — Sąd Wojskowy.⁸

Uniwersalny wiersz Prutkowskiego realizował „czarną” propagandę: poważną, ostrą, oczerniającą przeciwników. Dla przygotowania odpowiedniego nastroju wyborów ważna była też propaganda lżejsza — rozśmieszająca „swoich” i ośmieszająca „wrogów”. Oto np. fraszka wyborcza Pasternaka, nie jedyna, ale jedna z lepszych, realizująca „różową” propagandę:

Odmieniają wciąż: LUD.
„Lud”, „ludowy”, „ludowa”,
a lud błaga o cud,
który by go uchował
od tych szczywanich piniaczy,
chłopomańskich zboczeńców,
gromkich słów odmieniaczy,
od tych ludu... odmieńców.⁹

Nie stroniono także od dłuższych, jeszcze bardziej „różowych”
form:

Wiktor Woroszyński

WÓDZ

Witali. Wołali. Wołali. Witali.
Kwiaty. Krawaty. Pompa i puc.
Lakierki. Szpalerki. Do góry! Dalej!
Wrzaski. Oklaski. Pan Prezes. Wódz.

Kwiaty dla niego. Przemowy — dla czerni.
Wódz, a za wodzem — wierni.

Gazeta. On, siwe woły i socha.
(On orze tą sochą.) On — i dzieci.
(Wiadomo, on tę dzieciarnię tak kocha.)
On — pośród chłopów w zniszczonym powiecie.
On — między swymi w ludowej siermiędze.
On — pod strumieniem lejącej się łaski.
Sny o potędze. Sny o potędze.
Oklaski. Oklaski. Oklaski.

Oklaski dla niego. Uśmiechy — dla czerni.
Wódz, a za wodzem — wierni.

On właśnie — walczył niezłomnie z faszyzmem.
On — znaczy lud i ludowa sprawa.
On — Naród. On — uosabia Ojczyznę.
On — to Warszawa. Krwawiąca Warszawa.
Ojczyzna. Ojczyźnie. Ojczyzną. Ojczyznę.
Reklama i patos. Patriotyzm i byznes.
Krawaty i kwiaty. Targ o mandaty.
Armaty (w marzeniu). Armaty. Armaty.

Mandaty — dla niego. Armaty — dla czerni.
Wódz, a za wodzem — wierni.

Co jeszcze? Co jeszcze? Co jeszcze?

Zza węgła

kula zdradziecka nie jego dosięga.
Handel i bandy. Broń bratobójcza.
Prezencik na gwiazdkę. Od wujcia. Od wujcia.
Jęk mordowanych. Placz matek i żon.
Kto winien? On milczy. Kto winien? Nie on?

On — wzrusza ramieniem. Pogarda dla czerni.
Wódz, a za wodzem wierni.¹⁰

Żeby nie było wątpliwości: wiersz jest o Mikołajczyku. A raczej przeciw niemu, przeciw wszystkiemu, co ten, słaby zresztą i naiwny, polityk reprezentował. Ten wiersz jest także „za”. Za milicją i „towarzyszami z bezpieczeństwa”, za terrorem. Zresztą: nie wiersz Woroszylskiego wygrał wybory. Władza ceniła poetów — jak rzeźnik ceni perfumy. Wiadomo jednak, iż na co dzień bardziej przydaje mu się tasak, nóż i kubeł na krew.

Prócz przygotowań natury wręcz subtelnej, duchowej, władza „za-bezpieczała” wybory także od strony technicznej. W tym celu użyto wojska. O tym, iż wojsko miało pomagać przy wyborach, terroryzując ludność i czyszcząc teren z wrogów, była już mowa kilkakrotnie. Kończąc ten wątek, trzeba wspomnieć, iż wojsko miało także pracować przy wyborach. Konkretnie. Już 21 sierpnia 1946 roku odbyło się w Warszawie specjalne szkolenie oficerów oddelegowanych do wyborów. Kurs prowadził i główny referat wygłaszał zastępca szefa II Oddziału Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP — płk Edward Brandstetter (późniejszy gen. Braniewski). Referat nosił maskujący biurokratyczną nudę tytuł „O ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego i przeprowadzaniu wyborów w jednostkach WP oraz KBW”, zawartość jednak miał sensacyjną. Był to ni mniej, ni więcej tylko krótki kurs fałszowania wyborów. Wytyczne Brandstettera nakazywały:

- przeprowadzenie normalnych, uczciwych i demokratycznych wyborów — i odesłanie zapieczętowanych urn lub pak z listami wyborczymi do Centralnej Komisji (Wyborczej) do Warszawy;
- ściągnięcie wzorów podpisów członków komisji obwodowych;
- sporządzenie fałszywych list wyborczych i podpisanie ich „ściągniętymi” podpisami;

- przekazanie sfałszowanych list Wojewódzkich Komisji Wyborczych, gdzie mogły zostać policzone w majestacie prawa.

Losu autentycznych list referent nie precyzował, można się jednak domyślić, iż w Centralnej Komisji ktoś je przejrzał i sporządził z nich odpowiednie protokoły — dla władz i urzędów UB. Wytyczne nie przeoczały żadnych drobiazgów: nakazywały zaopatrzyć się w atrament różnych odcieni do podpisywania list, w różny papier do pakowania ich w paki, w kilka typów maszyn do pisania itp. Nie zapomniano przypomnieć o zasłanianiu okien na czas „pracy” i o „usunięciu maszynistek”, które fałszowały listy. Miejmy nadzieję, że chodziło tylko o usunięcie ich poza teren jednostek, np. przez wysłanie na wczasy czy w delegacje, choć sprawa ta nie została wyjaśniona.¹¹ Podobną robotę przy wyborach wykonywali także pracownicy cywilni: członkowie PPR i aparaczczyki UB. Najczęściej popełnianym przez nich błędem było palenie autentycznych list wyborczych w komisjach; zdarzały się też przypadki wyrzucania pełnych urn na śmieci lub porzucania ich w lesie.

Dzięki połączonym siłom KBW, UB i poetów wybory 1947 roku zostały wygrane. Ogłoszono oficjalne wyniki: blok PPR-PPS przyznał sobie 80,1 procent głosów, PSL dostał tylko 10,3 procent. Potem ogłoszono amnestię — skorzystało z niej ponad 50 tysięcy osób. Nie był to jeszcze koniec Powstania Antysowieckiego, ale początek końca. Oddziały powstańcze zostaną na tyle osłabione, że władze odważą się nawet wycofać wojsko do koszar — symbolicznie: 1 maja 1948 roku. W lasach zostaną tylko najbardziej nieprzejednani dowódcy: Aleksander Młyński — „Drażał” w Radomskim (do 1950 roku), mjr Jan Tabortowski — „Bruzda” na Białostocczyźnie (do 1954 roku), wspomniany już Edward Taraszkiewicz — „Żelazny” w Lubelskim (do 1951 roku) i inni.¹² Reszta Polaków w tym czasie przystosowywała się do życia pod nową okupacją. I tu właśnie ogromną rolę mieli do odegrania poeci-agenci. Bo oni potrafili przekonywać, że okupacja jest wyższą, międzynarodową formą niepodległości kraju, że zniewolenie jest wyższym rodzajem wolności człowieka i że w ogóle Polacy wybrali słuszną drogę. Zacytujmy w tym miejscu jeden z wierszy, który wzorcowo dorabiał alibi do podłości:

Artur Międzyrzecki

GŁOS NA POLSKĘ

Ci, co polegli w szturmach krwawych,
Ci, których szyje powróż ścisnął
W okupacyjną noc Warszawy,
W noc nad Ojczyzną, noc nad Wisłą;
Ci, co padali patrząc w ciemność,
W której dwanaście luf rozbłysło —
Są razem z nami, z tobą, ze mną,
Gdy wybieramy naszą przyszłość.

Ten sam jest wróg, co braci zabił,
Pożogę niósł i skrzyp szubienic,
I znowu broń zbrodniczą nabił,
I znów chce iść ku naszej ziemi;
Ten sam jest wróg i przeciw niemu,
Przeciw knującym po kryjomu —
Jak celna seria z cekaemu
Bije nasz głos z każdego domu:

Przyjaźń, co wolność nam wracała
I niosła blask wiślanej wodzie,
To siła nasza ogniotrwała,
Duma dni naszych, pieśń na co dzień;
Bo kto buduje ziemię piękną,
Kto ma jej obraz pod powieką,
Ten wybrał jedność nie bezbronną
I wspólną drogę nieulekłą.

Na Nową Hutę, na Jaworzno,
Na lampy lśniące w moim mieście,
Na wieś spokojną i zamożną,
Na prostą radość, proste szczęście;
Na wszystko, o czym marzył niegdyś
Lud, odgarniając z czoła troskę —
Taki jest wybór niepodległy.
Głos na socjalizm. Głos na Polskę.¹³

Międzyrzecki nie jest tak nachalny i prymitywny jak Gruszczyński, on jest niemal wytwornym dworakiem, on tylko robi aluzje. Dlatego jego wiersz wymaga dopowiedzeń. A więc, żeby nie było wątpliwości: „ci, co padali patrząc w ciemność” to nie ofiary stalinizmu, lecz ci, którzy go wprowadzali; z kolei „12 luf” to aluzja do procesu „12 ban-

dytów z NSZ” — tego, o którym wspomnieliśmy, pisząc o terrorze przedwyborczym. I jeszcze „przyjaźń, co wolność nam wracała” to oczywiście internacjonalistyczna pomoc ZSRR. Stanowczo Międzyrzeczki nie ma na swoim koncie świństw, tylko aluzje...

3. Policjanci i politrucy — druga runda

Znaczenie wyborów 1947 roku odczytywane bywa powierzchownie: mniej lub bardziej uczciwie więcej głosów zdobyła „lewica”. Gdyby oni nie fałszowali wyborów, gdyby Polacy potrafili się zjednoczyć, gdyby „masy” nie dały się przekupić obietnicami reform... Wszystkie te tłumaczenia są próbami przesłonięcia prawdy, infantylnym „nieprzyjmowaniem do wiadomości” tego, co stało się naprawdę. Nieuprawnionym założeniem tych tłumaczeń jest wiara, że sowiecki materializm nie był materializmem, że uznawał ten sam system humanistycznych wartości, że respektował prawo, demokrację. Tymczasem wprowadzany przez okupantów system naprawdę był materializmem, wierzył w siłę i głosił to otwarcie. I naprawdę kpil z wartości, tak jak sowieccy sędziowie kpili z wiary Okulickiego w honor.

Rok 1947 ujawnił nihilizm nowej wiary, nihilizm, który groził destrukcją ludzkiego świata opartego na wypracowywanych przez wieki symbolach, konwencjach i prawach. Jedyne ustępstwo, na jakie zdobyła się nowa władza, to udawanie, iż przestrzega reguł gry — dopóki będzie wygrywać. Wybory 1947 roku były nie do wygrania, bo nie można wygrać w szachy z Tamerlanem. Dlatego tylu Polaków „kupiło” alibi podsuwane w wierszach Lewinów i Międzyrzeczki, uwierzyło w dobrą bezpiekę i w jeszcze lepszy socjalizm. Powtórzył się Lwów roku 1939. Rok 1947 przekonał Polaków, że po raz któryś z kolei zostali zdradzeni przez Zachód — co gorsza: iż Zachód w głębi duszy podziela ten sam nihilizm i ten sam materializm. Politycy alianccy udawali, że wierzą w praworządność wyborów, tak samo jak udawali, że wierzą w sowieckie wyjaśnienia sprawy Katynia. Zaprawdę trzeba było ogromnej wiary w różnicę między małpą a człowiekiem, żeby robić w Polsce powstanie...

{ Komuniści, którzy mieli już w ręku wojsko i policję, w 1947 roku o^ahowali aparat państwowy. W lutym rozpoczął pracę kierowany przez nich „sejm” (cudzysłów jest tu na miejscu), Bolesław Bierut został „prezydentem” (cudzysłów jeszcze bardziej na miejscu — mówimy o teatrze dla mas). By zniszczyć panujący w Polsce pluralizm i usprawnić jednolite zarządzanie wprost z Moskwy — postanowiono, wzorem innych państw satelickich, zjednoczyć partie.¹⁴ Stworzona

w ich miejsce monopartia miała zostać podporządkowana znów Kominternowi, który został wskrzeszony pod nazwą Kominformu na spotkaniu w Szklarskiej Porębie we wrześniu 1947 roku. Nie wszystkie partie jednak chciały się stać na powrót „sekcjami” moskiewskiej Centrali. Nie zgodzili się na to Jugosłowianie, co ściągnęło na nich ataki sowieckiej propagandy, nie chciał też zgodzić się z taką centralizacją Gomułka, który wyraźnie przeceniał swoją rolę. Nie pojmował, że potrzebny był Rosjanom tylko do czasu „wyborów”, aby wraz z grupą krajowych komunistów uwiarygadniać nową władzę. Do realizacji „kominformowskiego” socjalizmu bardziej nadawali się dawni pracownicy „biur” Kominternu — i oni z łaski Stalina zajmą wkrótce miejsca gomulkowców. Będą piastować je nawet po śmierci swego Protektora — zastępując system rządów namiestniczych, w których uczestniczyli bezpośrednio Rosjanie (Rokossowski), rodzajem rządów wasalnych, opartych na zaufaniu suwerena i lojalności miejscowego poddanego.

W ten sposób, pokonawszy frakcję „policjantów”, frakcja „politruków” zrealizuje ich program narodowego w formie komunizmu. Do jego realizacji znów przyda się — na kilka lat — Gomułka. Nie sprzedajmy jednak faktów.

W dniach 31 VIII-3 IX 1948 roku rozpoczęło się plenum KC PPR. Główny referat „O odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie partii” wygłosił Bolesław Bierut; redagował go podobno Borejsza. Tezy referatu, a właściwie ataki na Gomułkę, rozwijali nieprzypadkowo aktywiści związani z frakcją „politruków”, wśród nich wypróbowani działacze CBKP: Berman, Minc, Ochab, Świetlik, Zawadzki, Zambrowski... Do rzeczników „odchylenia” zaliczono Gomułkę i innych „krajowców”: Kliszkę, Moczara, Korczyńskiego, Logę-Sowińskiego... Nowym sekretarzem partii został Bierut, „krajowcy” zostali odsunięci.

Dla wielu członków partii był to szok. Czym prędzej uruchomiono więc machinę propagandową, która — nie wdając się w szczegóły — miała przekonywać o słuszności sierpniowych uchwał. Do takiej propagandy nadawała się też świetnie poezja, która mogła zastąpić wątpliwe argumenty — nastrojami. Majstersztykiem pozbawionym faktów i nazwisk — z wyjątkiem jednego, słusznego, które zjawi się w poincie utworu, był wiersz Wiktora Woroszyńskiego:

SIERPIEŃ

Tego lata, gdy zdrada skula
nieszczęśliwy lud Jugosławii,
kiedy u nas leb podniósł kułak,
więc zadrżeli mali i słabi,

kiedy kłamstwa misterna pętla
giętkim wężem opłotła karki,
kiedy chciano nam dłonie spętać
i krew wyssać z żył naszej Partii,

kiedy władzy ludowej radą
szpieg w mundurze łaskawie służył
i głosiło zamorskie radio,
że „są dobrzy komuniści... niektórzy...”

kiedy w ich fantazji już przyszedł
czas pokory naszej i lenna —
tego lata my, towarzysze,
na wieczornych zebrani plenach,

ważąc gniew, niepokój i gorycz
i serdeczną troskę — „co dalej”,
takżeśmy do triumfu skorym
przyjaciółom odpowiadali:

— Dobrzy komuniści? To — o nas?
0 nie, mister, myśmy niedobrzy!
Myśmy nędzy kazali skonać
1 nie damy jej znowu odżyć!

Myśmy nasze bogactwa trutniom
odebrali — nie żeby zwracać!
Myśmy weszli na drogę trudną
i nie nam z tej drogi zawracać!

I nie nam gościnnie częstować
obcych wujów pasztetem z ojczyzny!
My nie kupcy, Polska nie towar,
szkoda leż, nie uda się byznes!

Dobry ślepiec może nie dojrzy
zbrodni, zdrady chytrych narzędzi,
ale myśmy niedobrzy, niedobrzy —
i u nas — tak jak chcecie — nie będzie!

**...Tego lata wiele znosiły,
nie zginając się, nasze barki.
Myślę o tej, co źródłem siły
i ufności była. O Partii.**

**O niej, która idei tlenem
naszym płucom oddychać dała,
o niej, która w płomieniu Plenum
oczyszczała się, hartowała.**

**Kto w ojczyźnie, jak nie jej wola,
dał początek nowemu życiu?
Ona była głosem, co wołał:
„Czujny, czujny bądź, towarzyszu!”**

**Z nas opokę zrobiła — ona.
Ludu ból nauczyła leczyć.
Dzięki niej — będąc jednym z miliona,
można być z miliona najlepszym.**

**To w jej bitwach, zmaganiach, trudach
rosła kadra — mądra i mężna.
Ona
 powołała Bieruta,
by pod jego wodzą zwyciężyć.¹⁵**

Maestia tego utworu polega na tym, że zastępuje fakty — emocjami, atakiem na urojonych przeciwników i wrogów — lecz nie tylko. Za pomocą aluzji i słów-kluczy wiersz tworzy także nastrój pewnego wtajemniczenia zrozumiałego tylko dla zaufanych towarzyszy.

Dobrze wtajemniczony partyjniak wyczyta tu aluzje zarówno do potępienia Jugosławii przez Kominform, jak i do podpisania przez Titę układów gospodarczych z USA i Wielką Brytanią — oczywiście na szkodę własnego „nieszczęsnego” ludu. „Kułak” — to jakby hasło zbliżającej się polityki: ze względów taktycznych poeta nie pisze, że sierpniowe uchwały zapowiedziały kolektywizację rolnictwa, ale już z góry musi zohydzić jej potencjalnych przeciwników. W kwietniu 1948 roku Polska odrzuciła Plan Marshalla — poeta więc przedstawia ten plan, bez nazwy (po co robić mu reklamę) ogólnikowo jako wyprzedaż Polski, co więcej, grożącą ludowi „odżyciem nędzy”. Nie brak też informacji mającej charakter pogroźki: nie zwrócimy tego, co odebraliśmy bogaczom. Inteligentny robotnik ma się w tym miejscu

domyślić, że „zamorscy” imperialiści chcą w zamian za pomoc odebrać upaństwowione fabryki; inteligentny chłop — że chodzi o to „pańskie”, co dostał z reformy... Nie brak w wierszu też „szpiegów w mundurach”, co może być aluzją do obecności alianckich obserwatorów w 1947 roku, ale może być też aluzją do procesu lotników czy sprawy lubelsko-zamojskiej. Dopiero na tle ciemnej działalności zamorskich kupców i agentów jaśnieje mądrość partii, ale... jeszcze bardziej czernieje postać „dobrego komunisty”, który okazuje się „dobrym ślepcem”. A za „dobrego komunistę” zamorskie rozgłośnie uważały nie tylko Titę, lecz także i Gomułkę. Pozornie ogólnikowy utwór Woroszyłskiego okazuje się bardzo ostrym atakiem na Gomułkę, poeta dołącza swój wiersz do referatów zwycięskich „politruków” i sam o tym najpewniej nie wiedząc — przygotowuje grunt pod przyszłe procesy „krajowych” komunistów.

Zmianę tonacji przyniesie późniejszy wiersz na ten temat — Stanisława Wygodzkiego:

WIERSZ O SIERPNIOWYCH UCHWAŁACH

napisany wczesną jesienią

**Nikt nie odwali za nas roboty
ani na wsi, ni w mieście.
Jeśli dynamo robi sto obrotów,
my je przestawim na dwieście.**

**Takiej pracy nie zrobi apostoł,
choćby cajgowe wdział spodnie.
Jemu nimby obnosić, by został
człowiek w nędzy i głodny.**

**A nam z nędzą w boje o sytość,
a my ziemi: dajesz za mało!
Zniknij, wiosko, draśnięta kopytem
końskiego zapalu.**

**Nam z maszyną, z maszyną, z maszyną
prosto z Ursusa w Podhale,
aby się prądem — nie kopcii śliną
mrok nad tobą zapalał!**

**Nam traktorem, Dieslem i ropą
nędzę rozwalać — nie gładzić!
I nie straszny nam bogacz, gdy chłopom
łapę na gardło kładzie.**

Myśmy mocniejszych łamali na przekór
bankom, pałacom i dworom
i zdusi Partia, zdławi na wieki
bestię wyzysku,
terroru.

Niechaj się skrada nocą do chałup
rok, może dwa, nie dłużej,
aż się na wioskach tezy Uchwały
jak ramię Partii wynurzą!

Lżej, towarzysze, na wsi i w mieście,
nic to, że jesień już mglista.
Ile obrotów dynamo ma? Dwieście?
My je przestawim na trzysta!¹⁶

W wierszu nie pojawi się nazwisko Bieruta nie dlatego, by Wygodzki nie był koniunkturalistą, lecz dlatego, aby nikt nie zapytał o Gomułkę. Gdzieś w podtekście poetyckich apeli kryje się arogancja aparaczyka: Partia ma rację, a robole do roboty... Nadchodzące święto „złania się” partii nie miało przypominać o różnicach i czystkach, tylko tworzyć fikcję monolitu. Pojął to doskonale L. Lewin, który z okazji tego „złania się” napisał

PIEŚŃ ZJEDNOCZONYCH PARTII

Każdy, kto serce ma nieulekłe,
zdolne do wielkiej ofiary,
wszystko, co w Polsce młode i piękne
idzie pod nasze sztandary.

Partia pogromca faszysmu
Partia przewodnik mas
do socjalizmu prowadzi nas,
do socjalizmu prowadzi nas.¹⁷

Hymn ten był po części plagiatem, nie zamierzoną parodią przedwojennego hymnu harcerskiego i może tylko dlatego mógł budzić jakieś milsze skojarzenia. Działał więc bardziej na podświadomość niż na świadomość — jak kiedyś „Pierwsza Dywizja” Pasternaka. „Pieśń Zjednoczonych Partii” śpiewana była masowo do roku 1956.

¹ Jerzy Marcinkiewicz, *Obrachunki z systemem bolszewicko-faszystowskim w Polsce*, Poznań 1990, s. 49.

² Według Marcinkiewicza „ZSRR należy obciążyć odpowiedzialnością za śmierć około 600 tys. Polaków” poległych i zamordowanych „w obronie władzy ludowej”, w wojnie domowej lat 1944-1956 i w więzieniach „ludowego państwa” (tamże, s. 49).

³ Mówiąc w *Replce*: „(...) to nie wymysł (...) iż w latach czterdzieści cztery-czterdzieści osiem zginęło po stronie partyjno-rządowej trzydzieści siedem tysięcy ludzi”. Dane te kwestionuje jednak gen. Pożoga w rozmowie z H. Piecuchem w książce *Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*, Warszawa 1992, s. 11. Według Pożogi, straty „po obu stronach”, więc w sumie, wynosiły około 30 tysięcy ludzi.

⁴ Marcinkiewicz szacuje, że „z około 9 tysięcy górników, uprowadzonych przemocą do radzieckich kopalń, także nie powróciło około połowy.” (dz. cyt., s. 49).

⁵ Marcinkiewicz podaje znacznie wyższe liczby, przypominając, że w 1941 roku w ZSRR przebywało 6150000 Polaków, a w 1959 już tylko 1380000. Repatriacja objęła około 2600000, wliczając w to dwie fale oficjalnej repatriacji (1762000 około 1945 roku i 450000 w latach 1956-1957) oraz Polaków, którzy wyszli z armią Andersa (115000).

⁶ Cyt. za: E. Duraczyński, *General Iwanow zaprasza*, Warszawa 1989, s. 105. O współpracy ekipy Bieruta (w tym i Światły) z Sierowem świadczą materiały opublikowane w zbiorze *Proces Szesnastu, Dokumenty NKWD*, Warszawa 1995. Bierut i Sierow na bieżąco uzgadniali, jak prowadzić politykę w Polsce.

.... uważam za słuszne — raportował Sierow — żeby pod pretekstem przeprowadzenia rozmów zebrać przedstawicieli wszystkich partii w określonym miejscu, wziąć ich pod straż, a następnie dać możliwość Bierutowi i Morawskiemu przeprowadzenia z nimi rozmów, po których zdecydować o aresztowaniu czy częściowym zwolnieniu” (tak dosłownie w raporcie sprzed 12 III 1945, patrz s. 433). Moskwa nie zgodziła się na ten wariant, dlatego — jak raportuje Sierow (27 III 1945) — „Bierutowi i Morawskiemu doniesiono, że rozmowy z Jankowskim nie powiodły się, Jankowski i inni ukryli się i podejrzewamy, że ktoś ich uprzedził o prawdopodobnym zatrzymaniu” (tamże, s. 436). Ostatnie zdanie miało charakter pogroźki, w rzeczywistości, według raportu Sierowa, już 27 marca zatrzymano w Pruszkowie:

1. Wicypreza polskiego rządu emigracyjnego i głównego delegata na obszarze Polski — Jankowskiego,

2. Przewodniczącego „Rady jedności narodowej” i prezesa podziemnej polskiej partii socjalistów (PPS) Pużaka.

„Rada jedności narodowej” została utworzona przez londyński rząd emigracyjny jako rada kierownicza przedstawicieli wszystkich podziemnych partii politycznych.

3. Pełniącego obowiązki ministra wojny w polskim rządzie emigracyjnym — głównego komendanta „Armii Krajowej” generała brygady Okulickiego, pseudonim „Niedźwiadek”.

Pozostałych, zgodnie z ustaleniami, zaarrestowano 28 marca. Ukrycie tego faktu przed ludźmi tak zaufanymi, jak Bierut i Osóbka-Morawski, dowodzi, iż chodziło o coś więcej niż aresztowanie (to przecież zostało wkrótce ujawnione), ale że brano pod uwagę fizyczną likwidację polskiego rządu. Stąd dbałość o jak najmniejszą liczbę wtajemniczonych. Gdyby samolot z większością polskich polityków uległ katastrofie, prawdopodobnie w ogóle nie doszłoby do procesu moskiewskiego.

⁷ K. Gruszczyński, *Plomień czerwonych krawatów*, Warszawa 1948, s. 13-15.

⁸ Józef Prutkowski, *Złota polska jesień*, Warszawa 1952, s. 22-23.

⁹ L. Pasternak, *Lira i satyra*, wyd. cyt., s. 185.

¹⁰ *Antologia satyry polskiej*, dz. cyt., s. 256-257.

¹¹ „Falszowanie wyborów”, *Polityka* nr 43/1990.

¹² O śmierci Józefa Franczaka — „Lalka” była już mowa. Odnotujmy choć w przypisie nazwiska dwóch jeszcze partyzantów — samotników:

- Aleksander Młyński — „Drażał” walczył najpierw w oddziale „Zegadły” (Antoniego Owczarka), po jego rozbiciu (1946) stworzył własny oddział organizacyjnie podlegający Inspektoratowi Kieleckiemu WiN. Walczył do końca września 1950, czasem jako przebrania używał munduru pułkownika Armii Czerwonej. Pod koniec walk jego oddział liczył już tylko 6 ludzi; rozbijał posterunki MO i UB, wykonywał wyroki na zdrajcach. Przed wykonaniem wyroku wysyłał listy ostrzegawcze. Jeden z jego dawnych towarzyszy, „Zbych” — Marian Bukała, aresztowany po „ujawnieniu się”, zgodził się stworzyć fikcyjny oddział partyzancki składający się z samych bezpieczniaków. Podczas wspólnego opalania się koło kolonii Wawrzyszów (gmina Wolanów) Młyński i jego ludzie zostali wystrzelani. Młyńskiego zastrzelił „Zbych”, który po wykonaniu zadania... wrócił do więzienia. Dla podtrzymania legendy Młyńskiego Marian Michalski z NSZ przybrał pseudonim „Drażał II” i walczył do 1953 roku.

- Legendą gminy Włoszczowa był słynny z nieprawdopodobnej siły „Rzefek” — Euzebiusz Dynus. Atakował placówki ORM (10 V 1953 — Rogienica) i MO (14 III 1953 — Małogoszcz); ujęty wskutek zdrady dawnego znajomego — partyzanta BCh, potem ubowca, Leszka Lubonia. Grupa ubowców i żołnierzy KBW zaczęła się w jednej z melin „Rzefka” i czekała 21 dni. Gdy przyszedł — rzucili się na niego w kilkunastu i po długiej bijatyce obezwładnili.

¹³ A. Międzyrzecki, *Noc noworoczna*, Warszawa 1953.

¹⁴ Przypomnijmy: w kwietniu 1946 roku połączono KPD i SPD działające w sowieckiej strefie okupacyjnej, w lutym 1948 roku powstała jednolita Rumuńska Partia Robotnicza, w czerwcu 1948 roku — Węgierska Partia Pracujących, w sierpniu — Bułgarska Partia Komunistyczna.

¹⁵ W. Woroszyński, *Ojczyzna*, Warszawa 1953, s. 10-12.

¹⁶ *Bój to jest nasz ostatni*. Wyd. cyt., s. 100-101.

¹⁷ Cyt. za miesięcznikiem *Odra* nr 12/1990, s. 33.

Front ekonomiczny: Speckomisja i bitwa o handel

1. Podbój ekonomiczny

Marks, jako zwolennik Rousseau, wierzył, że wszystkiemu winna prywatna własność — wyzysk i podział dóbr tak niesprawiedliwy, że aż irracjonalny: jednostki mają nadmiar, masy nędzarzy przymierają głodem. Wystarczy więc znieść prywatność, a każdemu będzie „według potrzeb”.

Marksiści, którzy zdobyli władzę w Polsce, zdawali sobie sprawę z naiwności tego wywodu — a jednak powtarzali go tak często, że trzeba zapytać: dlaczego? Odpowiedź jest prosta: zniesienie własności okazało się przydatne z zupełnie innego powodu. Prywatna własność — wszystko jedno: pieniężna, ziemska czy w postaci własnego przedsiębiorstwa — uniezależnia jednostkę i utrudnia rządzenie. Ułatwić rządzenie może zgoda samych rządzonych (np. poprzez wybory) — tej jednakże nie było. Gdziekolwiek w świecie marksiści doszli do władzy — doszli drogą podboju własnego społeczeństwa. Dlatego swoje reformy rozpoczynali od niszczenia wszystkiego, co ochrania niezależność jednostek. I na tym na ogół je kończyli.

- Wydawało się, iż najszybciej i najprościej zacząć podbój ekonomiczny od odebrania pieniędzy. Już 5 sierpnia 1944 roku szef resortu gospodarki i finansów PKWN Jan Haneman przywiózł z Moskwy, do spółki z Mincem, całą górę „nowych” pieniędzy. Kradzież miała dokonać się poprzez „ograniczoną wymianę”. Po rozpakowaniu okazało się jednak, iż pieniądze miały niektóre litery... rosyjskie. „Wymianę” można było zacząć dopiero w październiku, po wydrukowaniu bardziej taktownych pieniędzy.

Przypomnijmy, że po wkroczeniu Rosjan na ziemiach polskich kursowały jednocześnie ponemieckie marki i gubernialne złotówki, tzw. „młynarki”. Zaczęto więc od marek: każdy obywatel mógł wymienić na nowe, „ludowe” złotówki... 300 marek. Resztę powinien był już oddać za darmo, czego zresztą nie przestrzegano zbyt surowo. Ten sam chwyt powtórzono z „młynarkami” — wymieniając po 500 złotych na osobę. Jeśli ktokolwiek posiadał oszczędności wyższe od tej sumy — nie dostawał już za nie nic, miały wartość papieru. Do stycznia 1945, kiedy tę operację zakończono, władze zagarnęły 90 procent pieniędzy znajdujących się w obiegu: około 10 procent wymieniono ludziom na złotówki, resztę unieważniono. Nie trzeba w tym miejscu dodawać, iż „złotówki” nie były prawdziwymi pieniędzmi, brakło im wymienialności na inne waluty, były właściwie tylko lokalnymi bonami o lokalnej wartości. Stało się to jednym ze sposobów odizolowania Polski od rynku światowego.

Gospodarka polska próbowała się bronić. Propagandowe wiersze tamtych lat atakują różnych „paskarzy” i „spekulantów”, taśmowo produkowane są satyry na handlarzy dolarami. Niczym w krzywym zwierciadle możemy zobaczyć sposoby samoobrony gospodarki. Zgodnie ze swą metodą, komuniści nie ograniczali się zresztą do walki propagandowej, przeciwnie, propaganda pełniła znowu funkcję zasłony dymnej. Walkę z oporem gospodarczym rozegrano w sposób siłowy, używając, a raczej nadużywając, aparatu sądownictwa. A gdy opór okazał się zbyt silny, przewody sądowe niedrożne, zatkałe setkami spraw — 16 listopada 1945 roku powołano instytucję rodem z komunizmu wojennego. Była to wspomniana już Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Na jej czele stal, jak wiemy, Roman Zambrowski, którego można by nazwać zbrodniarzem gospodarczym — gdyby jego działalność ograniczała się do zbrodni na gospodarce. Działalność Komisji Specjalnej, stanowiąca ważny element okupacji i samookupacji jednocześnie, była omawiana już wcześniej. W tym miejscu przypomnimy tylko dla utrwalenia, że „polska czerezwyczajka” wydała około 460 tysięcy wyroków, ponad 196,5 tysiąca z tych wyroków skazywało ludzi na pracę w łagrach. Komisja Zambrowskiego karała także swe ofiary grzywnami do 5 milionów złotych (przy średniej miesięcznej pensji 15875!), pozbawianiem mienia i deportacją z miejsca zamieszkania.¹ Robiła zatem dokładnie to samo, co robili Sowieci po wkroczeniu do wschodniej części Polski po 17 września 1939 roku, kontynuowała dzieło podboju. Z tą różnicą, iż teraz niszczenie polskiej gospodarki, polskiej inicjatywy, polskiej odwagi cywilnej, pomysłowości i niezależności wzięli na siebie sami Polacy. Armia Czerwona strato-

wała nasz kraj i poszła dalej, Komisja Specjalna niszczyła podstawy prywatnego i społecznego życia Polaków, likwidując własność indywidualną, rozbijając życie rodzinne (obozy, deportacje) i małe struktury społeczne. Swą działalnością stymulowała rozwój donosicielstwa, wzajemnej podejrzliwości, psychicznego terroru na poziomie życia sąsiedzkiego i pracy w tym samym zakładzie. Nie można nie doceniać jej zbrodniczej działalności, bowiem dopiero jej wszechobecność uświadamiała Polakom, że nie ma rzeczy niepolitycznych, że można zostać skazanym za pomysł na dorobienie do pensji (czyli spekulację), za dowcip polityczny (szerzenie fałszywych informacji), za pochwałę urzędów demokratycznych Zachodu czy przedwojennej Polski (chęć obalenia ustroju...). Speckomisja wprowadzała w praktykę społeczną zasadę: „Kto nie z nami — ten przeciw nam”. Zwolennik apolityczności musiał być traktowany jako wróg, ośmieszany — w najlepszym razie — jako Świnia. Za najlepszy wyraz „psychologii Speckomisji” uznać należy, niestety, wiersz jednego z naszych najlepszych poetów — Juliana Tuwima utwór zatytułowany:

ARCHANIOŁ

**Jakiż to uroczy facet!
Kulturalny, religijny,
Absolutnie apolityczny
I zupełnie bezpartyjny.**

**Jakie wzniosłe ideały
Głosi szeptem, na uboczu!
Jaki czysty, święty płomień
Bije z tych szlachetnych oczu!**

**Jakiż on ma program piękny,
Słuszny i prostolinijny:
Absolutnie apolityczny
I rozkosznie bezpartyjny!**

**Ma być tak: Cywilizacja,
Demokracja, Wolność Słowa,
Duch Zwycięzca, Rząd Wszechludzki
Tudzież Zgoda Wszechklasowa.**

**Serce rośnie, kiedy słucham
Jego tyrad melodyjnych,
Absolutnie apolitycznych
I uroczo bezpartyjnych.**

**Ma być również Sprawiedliwość,
Czysta Sztuka, Pokój Wieczny,
Miłość, Błogość, Szczęście — słowem
Świat wspaniały i bajeczny.**

**Taki program zachwyty budzi!
Toż to istny raj biblijny:
Absolutnie apolityczny
I cudownie bezpartyjny.**

**„Wieszczu, mówię, bóstwo moje!
Wszystko pięknie i przeświećnie,
Ale jak to niby zrobić
I wprowadzić w czyn konkretnie?**

**Wszyscy pójdą za tym głosem,
Każdy cię jak zbawcę przyjmie —
Absolutnie! Apolitycznie!
Z entuzjazmem! Bezpartyjnie!**

**Ale powiedz mi, wieszczuniu,
Archaniele i proroku,
Kto załatwi te drobnostki:
Szczęście, zgodę, wolność, pokój?”**

**Wieszcz zadumał się głęboko,
Potem westchnął elegijnie
(Absolutnie apolitycznie
I przedziwnie bezpartyjnie) —**

**I natychmiast najkonkretniej
Opowiedział o swym planie:
Zaczął od Sanctissimusa,
Skończył zaś na Guderianie.**

**Tak wylazła z Archaniola
Stara Świnia reakcyjna:
Absolutnie apolityczna
I zupełnie bezpartyjna.**

1951

Zambrowski, który znalazł się na długie lata w pierwszej czwórce rządzącej Polską, zawdzięczał swą pozycję nie tylko Speckomisji, ale także i takim spec-wierszom.

2. Kontyngenty i reformy

Była już mowa o tym, że „brygady wykonawcze” Toruńczyka ściągały z ludności „wojenne świadczenia rzeczowe” — co oznacza, iż tak samo jak Niemcy komuniści traktowali Polaków jako ludność podbitą. Procent ściągniętych kontyngentów jest wykładnikiem oporu ludności. Z fragmentarycznych danych wiadomo, że do 27 września 1944 roku w powiecie Łańcut ściągnięto 27 procent nałożonych kontyngentów, w powiecie Jarosław — 27 procent, w powiecie Mińsk Mazowiecki — 13 procent. Po miesiącu „działalności” brygad, tj. do 21 października 1944, ściągnięto w powiecie Łańcut 52 procent kontyngentów, w powiecie Jarosław — 45 procent, w powiecie Mińsk — 74 procent.² Znaczy to, że nastąpiła gospodarcza pacyfikacja Mińszczyzny — nic dziwnego, iż powiat ten będzie należał do najbardziej nieprzejednanych i udzieli wydatnej pomocy antykomunistycznej partyzantce. Tradycja kontyngentów, zalegalizowana w roku 1951, przetrwa pod nazwą „skupu” i „dostaw obowiązkowych” (zboża, trzody, ziemniaków etc.) — do roku 1957. Można bez przesady powiedzieć, że do tego roku trwa na wsi stan wojenny, przypominający złagodzony komunizm wojenny z czasu wojny domowej w ZSRR. Mimo jawnie antynarodowego i antyludowego charakteru tej gospodarki — nie zabraknie poetów, którzy będą ją gloryfikować, ba, którzy zaczną udowadniać, iż kontyngenty wcale nie są wysokie. Dobrzy chłopci dadzą chętnie ponad plan — ci, co nie dadzą, to oczywiście źli chłopci, wrogowie państwa, „kułacy”. Ostatni termin, oznaczający bogatego lub nawet średniorolnego chłopca, używany był w ZSRR właśnie w czasach komunizmu wojennego — i ów obcy wtręt językowy urasta do rangi symbolu tamtych lat. Jako przykład poezji zaangażowanej w walkę gospodarczą służyć może wiersz Woroszyńskiego:

SPECYFIKA TERENU

Lubelszczyzna jesienią 1951

W mchy stołeczne

wrośnięty

grzybem-prawdziwkiem,

bieg przez hasła

na siedząco

trenuj —

a wiesz tyle,

że teren —

to coś, co ma specyfikę —

specyfikę

terenu.

Lecz rusz tylko z miejsca —
zaraz zeschle
liście
pojęć płaściuchnych
odpadną
i staniesz
twarzą w twarz
nie z gromkim frazesem,
ale z gromów powszednich
prawdą.

...Już czwarty tydzień
na ziemi ojczystej
huczała bitwa o chleb.
Już sprzykrzyło się
dzień w dzień
przez drogi piaszczyste
kości zmęczone wlec.

0 czym innym
już nocą nawet
nie można,
każdy sen —
echem dziennych zmagañ.
Lubelszczyzna...
Tu wieś zamożna
1 co druga
zowie się
Majdan.

Od majdanu do majdanu,
ciągle od nowa
tłumacząc,
szło się za skupem,
Ile razy
„nie damy!” —
kułacka synowa
wypinała na gości kuper!

Zaś sam
(nie znaczony, jak w „Szpilkach”, wąsami)
tłumiąc
szyderstwa nutkę:
„Jakiż ze mnie bogacz?
Przecie grunt rozpisany
na syna,
na synową,
szwagra,
wnuczkę!

Myśmy, dopraszam się łaski, małorolni...”
...Ale kiep
uwierzy
kułackiej bajce.
Tylko żyły
nabrzmiwały
towarzyszom na skroni,
gdy mówili spokojnie: „Sprzedajcie”.

I od tej stanowczości,
szturmującej wciąż mocniej,
pękały ostatnich omamów nici
i wrogowi
było
coraz samotniej,
coraz liczniej
z nami
szli sojusznicy.

Widziałem średniaka, bezpartyjnego,
nie zwykłego mównic, scenicznych lamp —
łyzy, jak roś, miał w oczach,
tłumacząc, dłaczego
zboża zdał ponad plan:

„Skąpo było ziemi. No bo skąd?
Nie dał bóg, sąsiedzi nie dali.
Ale dał mi ziemię
ludowy rząd,
dał mi ziemię
Stalin.”

Widziałem dziewczynę,
co ojcu do stóp
padała:

„Nie róbcie nam wstydu na wsi!
Oddajcie, tatulu,
należne,
na skup!

I w mieście też są nasi!”

Tak rozpalał się
starego i nowego
front
w każdej wsi, każdej chacie,
duszy
każdej.

Partia
idei niechybną broń
wręczała
rosnącej kadrze.

I kadra
wprost z marszu
stawała za sterem,
częściej w twarz ludzką patrząc
niż w mgliste cyfry.

I grzmiał,
i płonął
teren
burzą
swojej
specyfiki.³

• Dekret z 6 września 1944 roku ustanawiał wielki dar dla ludu — reformę rolną, ale... Do grudnia 1944 roku zabrano właścicielom 320 tysięcy hektarów, rozparcelowano zaś 212 tysięcy — resztę po prostu zagarnięto. Formalnie właścicielem było „państwo”, w rzeczywistości „własność państwowa” (jak i samo „państwo”) była wspólną, zbiorową własnością rządzącej grupy komunistów. Dotyczyło to nie tylko ziemi. Wracając do spraw reformy, dopowiedzmy, iż owe 212 tysięcy hektarów rozdzielono pomiędzy 10 tysięcy rodzin. Znaczy to, że w wyniku reformy tworzono gospodarstwa niezdolne wyżywić swoich

właścicieli, a więc tworzono od razu warstwę chłoporobotników, zależnych od państwowego (czyt.: partyjnego) pracodawcy. W ciągu roku następnego proceder ten jeszcze się nasilił: „państwo” zaokrągliło ilość przejętej ziemi do 3,1 mln ha, z czego milion stanowiły lasy. Z tego, co pozostało, „państwo” dało łaskawie chłopom 1,2 mln ha, sobie zaś wzięło skromnie 900 tysięcy. Większość nowo utworzonych gospodarstw nie przekraczała 5 hektarów powierzchni. Ta masa niesamodzielnego ekonomicznie chłopstwa miała być (i po części była) klientelą komunistów w nadchodzących wyborach. Mimo jawnie manipulatorskiego charakteru „reformy”, nie brakło poetów, którzy wychwalali jej dobrodziejstwa. Józef Ozga-Michalski „na gorąco” napisał taki oto wiersz:

MYŚLAŁEM O TOBIE, ZIEMIO

Myślałem o tobie, ziemio
w jakie ustroić cię, łany,
w jakie granice i grusze
bijące niebu pokłony.
Jak cię najskładniej rozorać
z reform najpiękniejszą reformą,
by zamiast wołu traktora
wiązać — pod gruszą polną.
Stało się.
Akt urodzenia parceli
ogłosił rządu premier.
Księża w kościołach lży leli,
szlachta robiła brewerie.
Rząd w imię ludu — nie na wiwat
strzelał dekret za dekretem,
każdy pocisk wyorywał
od ziemi do nieba kometę.
Szalala burza przez kraj
od robotnika do chłopą,
nastąpił reform maj
— biegał w kwitnących stopach.
Najpiękniej nadaną działkę
chrzcil chłop kropidelkiem potu,
mierząc parcele kawalkiem
kolka z dworskiego plotu.
Myślę o tobie, ziemio,
odpływająca na zachód
do uprzemysłowienia!

Po żniwiarkę, młockarnię, traktor!
Byś się nie cofała wstecz...
...Jeśli przyjdzie bić się żelazem...
— piękna będzie walka o chleb
zmotoryzowanym pegazem!⁴

Gdy chłop zrobi swoje — zacznie się odbieranie ziemi. Na wzór fabryk również i na wsi będą powstawać „kołchozy” (po polsku: spółdzielnie) i „sowchozy” (po polsku: PGR-y), w których chłop będzie robotnikiem najemnym sprzedającym jedynie własną pracę. Kołchozy te powstaną z połączenia zabranych właścicielom gospodarstw indywidualnych. Również do tej akcji poeci będą dorabiać ideologię, dopiszą wzruszające scenki, których bohaterowie sami pojmą wyższość „kolektywnego” i spontanicznie oddadzą państwu swój dobytek. Napisany w okresie przymusowej kolektywizacji wiersz Woroszyńskiego nie przypadkiem należał do najczęściej przedrukowywanych:

WŁASNOŚĆ

Z walnego zebrania członków spółdzielni produkcyjnej w Konopnicy pod Rawą Mazowiecką — 25 kwietnia 1951 r.

Lampa wciągała powietrze wąskim pyszczkiem,
cienie na ścianie poruszały się niespokojnie,
kiedy pierwszy podniósł wzrok i powiedział: „Piszcie.
Wkład Józefa Galki do spółdzielni — dwa konie...”

Za progiem — wahał się mrok, czy otulić drzewa
w ogrodach.
Żaby od stawu śpiewki zaciągały z wiejska.
I taki wszędzie był spokój, i taka pogoda,
jaką tylko w kwietniową noc, okolica zna mazowiecka.

— Dwa konie — powtórzył ciszej. Wargi językiem zwilżył —
Znacie i kłacz, i kasztana. — Zamilkł.
Mały Władzio na kolanach ojca czuprynę sobie
rozwichrzył
posapując miarowo przez sen i cmokając ustami.

„Dwa konie — myślał Galka. — Moje oba konie”.
Te konie — to były rumaki jego marzeń,
nim o dziesięciu jak sam niecierpliwych się oparł,
żeby szczęście doganiać wspólnym szybkim marszem.

**Poważne było zebranie. Nie rzucono słów lekkich.
Sawicki w mozolnym skupieniu protokolował.
A gdy po wszystkich gromadnie na drogę wylegli,
do nieba, zoranego gwiazdami, zadzierali głowy.**

**Druty telegraficzne przyjaźnie gwarzyły obok.
— Do domu, tato? — Tak, Władziu, do domu pójdziemy.
„Dwa konie — myślał Galka. — Nasze konie oba.
Bogatsi o dwa konie jesteśmy w spółdzielni”⁵**

Ciąg dalszy łatwo przewidzieć: kolejni poeci będą chwalić dobrodziejstwa kolejnej reformy... znoszącej dobrodziejstwa poprzedniej. Jeśli Polska jest tłumem posiadającym krótką pamięć — stało się to m.in. dzięki dyspozycyjnym poetom, którzy tę pamięć niszczyli. Uczynili to tak skutecznie, iż dzisiaj mogą być liderami SPP i PEN-Clubu, a nawet Autorytetami Moralnymi...

W przypadku poety dworskiego dyspozycyjność nie jest wadą, lecz zaletą. Nie bez racji tzw. staż partyjny odgrywa taką rolę w hierarchizowaniu komunistycznego dworu. Poeta z dłuższym stażem był dłużej dyspozycyjny i częściej zmieniał poglądy. Był więc kimś, komu partia mogła bardziej ufać. Rekordzistą pod tym względem stał się Ważyk, który na żądanie partii pisał i pieśni patriotyczne dla wojska, i „Widokówkę z miasta socjalistycznego”, i „Rzekę”, i w końcu *Poemat dla dorosłych* — zawsze na czele, bez względu na to, w którą stronę to czoło biegło. Ale do wypróbowanych towarzyszy należał i Jan Brzechwa, wprawiony zresztą w opowiadaniu bajek. Oto jego

NOTATNIK AGITATORA

...Komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja...

**Na płową głowę dziecka
Biały kwiat osypuje akacja,
Chłopską nędzę przeżywają oracze...
— Towarzysze! Od jutra będzie inaczej!
Leninowski aksjomat
Odmieni wieś uciśnioną:
W dziewięciu tysiącach gromad
Elektryczne lampy zapłoną.
Wysuszona ziemia ugorów
Przeobrazi się w żyzną rolę,
Osiemdziesiąt tysięcy traktorów
Przeorze chłopską niedolę.**

**Co rok będzie urodzajny,
Pracę nowa wypełni treść,
Wyruszą w pole kombajny,
Rewolucja przejdzie przez wieś!**

*

**— O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Że z krajobrazu znikną nędzne strzechy,
Że zgięte plecy rozprostuje wieśniak
I nuta szczęścia zabrzmi w chłopskich pieśniach!⁶**

Z treści wiersza (a znaczący jest tu też sam autor) wynika niedwuznacznie, że władze traktowały społeczeństwo jak dzieci. Infantylnizacja społeczeństwa jest zresztą jednym z głównych celów komunizmu. Daje efekty równie dobre, jak ograbienie społeczeństwa, nawet lepsze, gdyż okrada z rozumu.

Jak każda utopia, również ta, o której bąbał Brzechwa, musiała mieć zabezpieczenie — jakiś motyw na pozór uboczny, ale pozwalający wytłumaczyć, dlaczego tak wspaniałe plany wciąż nie dają się zrealizować. Zabezpieczeniem tym był motyw „wroga” — marksistowski odpowiednik szatana. Zwróćmy uwagę na wiersz Ważyka

MORDERSTWO

**Za jedno słowo: spółdzielnia,
za jedną miedzę
nie zaoraną od tysiąca lat,
za jedną leninowską wiedzę,
za to, że wyrwać chciał korzeń
wessany w ziemię tuzinami łap,
zabity na traktorze,
jak wy zabici w czołgu
on między wami padł.**

**Za to, że za górami Uralu
rodzi się pierwsze miasto rolników,
za to, że elektrownia na Woldze
będzie motorem w fabryce zboża,
dopadła go zniecacka,
kłonicą go powaliła,
święconą kulą zabiła
zmowa kulacka.**

Wy spod Lenino,
wy spod Warszawy,
weźcie go między siebie,
on razem z wami padł.

Dziś wiersz ten łatwo wykpić — wtedy był niezwykle ceniony, zamieszczany we wszystkich antologiach, a także w podręcznikach. Nie tylko ze względu na obecność „wroga”, ale przede wszystkim ze względu na użytek, jaki Ważyk uczynił z tego motywu. „Wróg” może być drobnym diablikiem, sabotażystą, błazenkiem — i tak w wielu wierszach bywało. Utwór Ważyka pokazuje jednak wroga potężnego, wroga-zabójcę. To pozwala na heroizację przyziemnych poczynań, na wpisanie działalności gospodarczej w stereotyp walki. Ekonomie uważano za ważny front walki, jej działaczy — za bohaterów wojennych. Dalej w mitologizacji posunąć się było nie sposób.

- Również — ogłoszona 3 stycznia 1946 roku — nacjonalizacja przemysłu była tyleż reformą gospodarczą, co chwytem politycznym. Odbierała ona „nasz” przemysł obcemu kapitałowi, dowcip w tym jednak, iż po zakończeniu wojny tego „obcego” u nas prawie nie było. Uderzenie trafiło w polski, drobny zresztą przemysł, likwidując średnie (powyżej 50 zatrudnionych) zakłady niezależne od państwa. A więc — w niezależnych pracodawców, ale tym samym w niezależnych od władzy robotników. Mniejsze zakłady wykończone zostały w następnej kolejności bądź za pomocą podatków, bądź na mocy decyzji Komisji Specjalnej wysyłającej właścicieli do obozu.

Propaganda jednakże przedstawiała nacjonalizację jako zdobycze nie tylko klasy robotniczej, ale także całego narodu. Nie wahano się przy tej okazji potraćać strun rzeczywiście nacjonalistycznych — wystarczy przeczytać parę wierszy na temat Łodzi (która na czas odbudowy była p.o. stolicy), aby dojść do wniosku, że przed wojną wszystkim rządził niemiecki i żydowski kapitał. Wynika to z wierszy Piechala, ale i z satyr Prutkowskiego na przedwrześniową Polskę. Podobny schemat powieli i upowszechni Antoni Marianowicz w wierszu „Będę głosował przeciw”. Ten wiersz zostanie napisany na okoliczność kolejnych „wyborów” w roku 1952. Kokietując odważnym tytułem, poeta ogłosi w wierszu, że będzie głosował „przeciw” — oczywiście przeciw Polsce przedwojennej, którą symbolizują bankierzy o niemieckich i żydowskich nazwiskach, tudzież balujący oficerowie — dzielni jedynie w ucieczce przez Zaleszczyki. Upiorami tej przeszłości są oczywiście „faszyści” próbujący podpalić wolną od tamtych grzechów, więc ludową i sprawiedliwą Ojczyznę:

(...)

**Polisce, co tkwiła w kieszonce
Schróderom i Harrimanom,
Polisce ubóstwem cuchnącej
i balującej nad ranem,**

**Polisce bredni złowieszczych,
wrzasku o marszu zwycięskim,
Polisce września, Zaleszczyk,
Polisce wojny i klęski.**

**Będę głosował przeciwko
wszelkim przeszłości upiorom,
co znowu dziś z wrzawą dziką
kształt ludzki na siebie biorą,**

**przeciwko bestii faszyzmu,
przeciwko zniszczeniu i śmierci,
i lunom nad mą Ojczyzną.
Powtarzam: głosuję przeciw!⁸**

Następuje powolne utożsamianie pojęć, jakby — występując razem
— zarażały się od siebie nawzajem: fabrykanci i nędza, kulacy i wstecz-
nictwo, kler i leśne bandy, wyzysk, emigracja, przedwojenna Polska
— wszystko zostaje niejako wyjęte z czasu, ugniecione w jedną, brud-
ną miazgę. Można zatytułować ją „Własność” — i tak robi Jastrun
w swoim wierszu:

**Zamiast czarnych misjonarzy —
 elektrotechnicy.
Zamiast wróżby —
 oświatowca wykład w świetlicy.
Pracy dzień jak dzień stworzenia,
 kiedy światło
Bije się z zaporą cienia
 już ostatnią.
Nowe życie, twarda ścieżka,
 moc nieczuła.
Z nadzianego złotem mieszka
 wyjrzał kulak.
Własność jak spasiony prosiak
 w ziemi ryje.
„Nasze? Wspólne? gdym ja posiał?
 Nie! niczyje!”
Własność cudzą krwią zwalana.**

Oddać trzeba.
Własność pada na kolana
w gromach nieba.
Słońce skrzynią się wytoczy
za widnokrąg.
Jak chorągiew wyrzzy z nocy
zorzą mokrą.⁹

Wszystko, co złe, gromadzi się na tym biegunie. Nazywa się on „własność”, ale równie dobrze mógłby zostać nazwany którymkolwiek z wymienionych powyżej, „zarażonych” słów: kulactwem, klerem a nawet indywidualizmem oskarżonym demagogiczną frazą: „wspólne? gdym ja posiał?”

Na drugim biegunie skupia się wszystko, co pozytywne, a co jest przeciwieństwem „własności”, „wstecznicstwa” i przedwojennej Polski — a więc kolektywizm, socjalizm, postęp.

3. Bohater negatywny: pan Wstecznicki

Zmiana stosunku do inicjatywy prywatnej oznacza zmianę stosunku do wszystkiego naraz — do tradycji narodowej i religijnej, do Rosji i do Polski. A więc oznacza także zmianę, dogłębną przebudowę świadomości. Chodzi o nowy typ Polaka — już sowieckiego. Pozytywne opinie „bohatera naszego czasu”, głoszone przez jakikolwiek podmiot liryczny, byłyby jednak narażone na krytykę czy ośmieszenie. Taki typ musiałby wypowiadać zbyt wiele niepopularnych, sloganowo brzmiących haseł. Łatwiej zacząć propagandę niejako od drugiej strony, od smarowania błotem odrzucanego wzorca i wykpiwania wartości, które chce się zniszczyć. Nosicielem tych negatywnych wartości staje się „Pan Wstecznicki”. Oto wiersz Woroszylskiego pod tym właśnie tytułem:

Obowiązek swój wypełniał pan Wstecznicki w ciężkiej dobie
okupacji. I kieszenie swe wypełniał — to nie grzech.
Był działaczem. A co robił? Bardzo dużo: forszę robił.
Aż tu nagle — koniec wojny. Demokracja. Trudno, pech...

Lecz nie stracił pan Wstecznicki swojej werwy ni humoru:
„Przeczekamy. Przeżyjemy. Do wyborów. Do wyborów”.

Ciężko przeżył pan Wstecznicki pierwszy cios: reformę rolną.
Grunt to forsa. Ale ziemia to, psze pana, także grunt.

**Protestować? Nie da rady. Ładna Polska. Ładna wolność.
Uciśnieni obszarnicy nie zdobędą się na bunt.**

**Ale starczy Wsteczniemu jeszcze siły i uporó:
„Przeczekamy. Przeżyjemy. Do wyborów. Do wyborów”.**

**Skombinować, poszachrować. Byle dalej. Byle dalej.
Twarde, miękkie kupić, sprzedać, dać, odebrać, zrobić gest.
Miał fabryczkę. O, niedużą. Dwustu ludzi. Cóż, zabrali.
Mówią: prawo. Mówią: dekret. Przyjm, pan, życie, jakim jest.**

**Mały atak apopleksji. Lecz choć trudno tak bez sporu:
„Przeczekamy. Przeżyjemy. Do wyborów. Do wyborów”.**

**Swe sympatie pan Wstecznicki ulokował w ciemnym lesie.
Boże broń, nie współpracował. Zbyt lojalny. Albo — tchórz.
Co innego — szept na uszko. Domysł, słówko. O tym wie się.
Za pomyślność. Sztama, brachu. A poza tym ani rusz.**

**Po kieliszku pan Wstecznicki ma na twarzy moc kolorów:
„Przeczekamy. Przeżyjemy. Do wyborów. Do wyborów”.**

**Płyną dni. A pan Wstecznicki jakoś ślizga się i kręci,
omijając straszne rafy: N.K.M., Komisję, Sąd.
Jesień, zima. Coraz trudniej, coraz bliższe krótkie spięcie.
Pan Wstecznicki zmienił zdanie? Pan Wstecznicki? Ale skąd.**

**On, jak wczoraj i przed
rokiem: „Jak Bo... Kocham. Sło... honoru”.
„Przeczekamy. Przeżyjemy. Do wyborów. Do wyborów”.**

**Tu — czas przybrać ton poważny. Bo decyzję powziął Naród.
Już, psze pana, po wyborach. Pan Wstecznicki czuje: wpadł.
Spójrz no, pan, na rzeczywistość. „Zapomniałem okularów...”
Zatem — znowu do wyborów? A wybory — za pięć lat.**

**Lecz od tego pan Wstecznicki, aby rzec, choć bez humoru:
„Przeczekamy. Przeżyjemy. Do wyborów. Do wyborów”.¹⁰**

W tym i w podobnych wierszach chodziło o sprawy gospodarcze, lecz chcąc nie chcąc autorzy powiedzieli więcej. Uważna lektura przekonuje, że wybory 1952 oświetlają „łuny nad Ojczyzną” — łuny Anty-sowieckiego Powstania i że uczucia tych zacofanych „wsteczničkih” Polaków wciąż jeszcze są skierowane ku partyzantom z „ciemnego lasu”.

Przy okazji warto zauważyć, że „Wsteczniczy” to nie tylko antybohater, który poniósł klęskę w kolejnych walkach na froncie ekonomicznym: stracił pieniądze, stracił ziemię wskutek reformy, fabrykę — wskutek nacjonalizacji. „Wsteczniczy” to także człowiek, który naiwnie wierzy w demokrację, który wciąż czeka na wybory, na wreszcie sprawiedliwe wybory. Ośmieszany przez Woroszyńskiego „Wsteczniczy” staje się — wbrew intencjom poety — symbolem budzącym współczucie. Przegrany, ośmieszony, opluty jest przecież symbolem kraju, który został okradziony z pieniędzy, któremu odebrano własność ziemi i zakładów pracy i który wciąż, naiwnie, czeka na demokratyczne wybory...

PRZYPISY

¹ Dane na podstawie artykułu G. Soltysiaka: „Komisja Specjalna do Walki”, (*Karta* nr 1/1991), który ponownie zalecam do czytania.

² *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu*, wyd. cyt., s. 11.

³ W. Woroszyński, *Ojczyzna*, Warszawa 1953, s. 29-33.

⁴ Za antologią *Diabli wzięli pana*, wyd. cyt., s. 419-420.

⁵ Tamże, s. 496-497.

⁶ Tamże, s. 364.

⁷ Antologia *Diabli wzięli pana*, wyd. cyt., s. 488. Przykładem podobnych uwzniośleń prowadzących do autoparodii w stylu militarnym jest utwór Andrzeja Brauna zalecający się już wspaniałym tytułem „Front w Koziętulach”:

Poprzez wapnem bielone deski
wiatr wiosenny szparami wieje.
W zmarszczki tynku wpięły pinezki
plan powiatu, mapę Korei.

Tam — półwyspu skrwawione ramię,
tutaj — spółdzielń migoczą gwiazdki.
I codziennie wbija się w pamięć
blask Phenianu lub cień kulacki.

Te dwie mapy na ścianie skąd tu?
Czemu tutaj właśnie wyryte,
w sercach ludzkich, odcinki frontu
tak odległych, a wspólnych bitew?

Czemu w papier wrastają oczy
bezsensownością zaczerwienione?
Wstał POM-owiec, ręką zatoczył:
— Patrz, jak ziemia ta wkóło plonie...

Nie zrywano tu dla nas kwiatów,
gdy przyszliśmy zmagając się z frontem.
Leczyliśmy rany powiatu
prąd włączając w czterdziestym piątym... —

Dyrektora masywna postać
już nie siądzie, ciszy nie zniesie.
— Partia każe, trzeba pozostać,
ale przyjdźcie tu znów na jesień... —

Polityczny, twarda natura,
orał ugór nie tknięty sochą.
W życie weszła literatura,
uczył Stalin, uczył Szołochow.

On z aktywu, on tu z najlepszych.
Pierwszy stanął na pustej szosie
widząc Jutro: ludzki kolektyw
w pieśni wspólnej, wspólnej robocie.

— Ciężko — mrucał — potrzebna pomoc,
mózg potrzebny poza traktorem,
aby biedniak zaufał POM-om,
aby ręka zdobyła oręż.

Niechaj pojmą, że ziemia ich jest,
dla nich serca, dla nich maszyny.
Napęcznije dniówkami spichlerz,
dłonie swoje złączą z naszymi.

Tylko trzeba wesprzeć biedotę
traktorami, myślą Lenina.
Dźwignąć ziemię, skropioną potem... —
i przesunął wzrok po maszynach.

Tu spółdzielnia bliska rozpadu,
tam zabity przewodniczący;
wszystko widać przez okna sztabu.
A tu ziemia zboża i sadów,
dni burzliwych, nocy gorących.

Spójrz! Nad szosą huczącą grzmotem
pól, gdzie jarą pszenicę sięją,
niebo gaśnie jak wielki płomień.
W bramie słońca, kwitnącej złotem,
świeci, świeci sztandar nad POM-em,
ten sam sztandar, co nad Koreą!

Aż nie chce się wierzyć, że było to pisane poważnie!

⁸ *Antologia satyry polskiej*, wyd. cyt., s. 127.

⁹ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*, Warszawa 1951, s. 266.

¹⁰ *Antologia satyry...*, wyd. cyt., s. 254-255.

Front kulturalny: cenzura, makulatura, emigranda

1. Palenie polskiej historii

Kolejny symbol: jedną z pierwszych instytucji „lubelskiej” Polski (obok wspomnianego już więzienia na Zamku) była cenzura. Życie kulturalne stanowiło dla komunistów kolejny odcinek frontu, taki sam jak życie gospodarcze — nie dziwi więc specjalnie, że cenzura była... oddziałem wojska. Zarządzeniem nr 4 (z 9 września 1944 roku) szef Bezpieczeństwa Radkiewicz powołał przy Wojewódzkim UBP w Lublinie Oddział Cenzury Wojennej.

Pamiętamy historię lwowskiego *Czerwonego Sztandaru*, który był cywilną mutacją gazety Frontu Ukraińskiego. Z biegiem czasu również lubelska cenzura przybierze formę bardziej cywilizowaną i cywilną. 23 września 1946 roku ukaże się dekret KRN powołujący Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk; na stanowisko głównego dzierzymordy powołany zostanie zasłużony komunista — Tadeusz Zabłudowski. Jednym z pierwszych jego pomysłów (z grudnia 1946) będzie zakaz wwozu do Polski publikacji zachodnich i emigracyjnych. Barbarzyński ten pomysł tylko na pozór był dziełem nadgorliwego maniaka: w rzeczywistości stanowił element przemyślanej, dalekosiężnej strategii. Innym elementem tej samej strategii był — wzorowany na hitlerowskich metodach — zakaz posiadania radioodbiorników. Wprowadzał go „Dekret o Ochronie Państwa” z 30 X 1944 roku, którego promotorem był Jakub Berman. Dekret ten groził śmiercią także każdemu, kto nie doniósł na właściciela radia, tudzież chłopom, którzy nie wywiązywali się z dostaw. Elementem dalekosiężnej strategii niszczenia kultury było likwidowanie prywatnych drukarni i wydawnictw — Gebethnera i Wolfa w Warszawie, Bąka w Poznaniu, Kutšana w Warszawie i innych.

W latach 1949-1950 przeprowadzono do końca likwidację prywatnych i kościelnych szkół, nawet przedszkoli — i na tym zakończyła się bardziej spektakularna część rozgrywki. Trwała jednak rozgrywka mniej rzucająca się w oczy, a głębsza, nawet specjalnie nie zamaskowana, tyle że stwarzająca pozory niewinnego bałaganu. Przez kilka lat prowadzono tzw. zbiórkę makulatury. Pozornie obie strony traktowały tę akcję niepoważnie — była prowadzona chaotycznie, w sposób bałaganiarski; jak pomniki głupoty, ba, jak kopce głupoty wznosiły się po miastach stopy makulatury, której nie było gdzie magazynować ani dokąd odwieźć na przemiał. Tyle że społeczeństwo wywiązywało się z tej — dość uciążliwej — akcji, a władze... No cóż, władzom wcale nie zależało na paru dodatkowych tonach papieru. Nie o to w tej akcji chodziło.

Podczas zajęć z historii sztuki, a więc przed wielu laty, miałem możliwość rozmawiać z profesorem Lorenzem o jego okupacyjnej akcji ratowania zabytków i książek. Profesor powiedział wówczas rzecz na pozór zaskakującą: „z Biblioteki Uniwersytetu kazałem wywozić gazety, liczyłem, że *Pana Tadeusza* ludzie ocalał po domach”. Prowadzona przez „ludowe” władze akcja była dokładną odwrotnością tej, jaką podczas okupacji niemieckiej przeprowadził profesor Lorenz. *Pan Tadeusz* ukazał się w *Wyborze pism* Mickiewicza poprzedzony przemówieniem Bieruta w roku 1951 — na przemiał szły oddane na makulaturę gazety i książki z czasów II Rzeczypospolitej; z biegiem lat dochodziły do nich publikacje wydawane po roku 1945. Czytelnicy tracili możliwość porównania serwowanej na bieżąco, obowiązującej wersji przeszłości z jakimikolwiek źródłami. Ta na poły zabawowa akcja okazała się w efekcie bardziej skuteczna niż akcja palenia książek przez Niemców: była bardziej masowa, bardziej wyniszczająca pamięć zbiorowości i do tego lepiej kamuflowała samą siebie. Przeprowadzając ją, władze odwoływały się głównie do dzieci i młodzieży, także do lumpów z marginesu — więc do „zbieraczy”, którzy nie zdawali sobie sprawy z wartości „makulatury”. Z własnego dzieciństwa pamiętam, jak przez cały okres podstawówki (1950-1957!) musiałem co miesiąc odstawiać 4 kg papierowego kontyngentu — pod groźbą obniżenia stopnia ze sprawowania, co automatycznie pociągało za sobą odebranie stypendium. Kontyngenty odbierane od dorosłych były niższe, miały charakter doraźnych akcji i „zobowiązań ku czci” — 1 Maja, 22 Lipca, Rewolucji Październikowej, a nawet przyjazdu Ochaba czy Zawadzkiego. Na Śląsku, gdzie chodziłem do szkoły, „zbieranie makulatury” służyło dodatkowo niszczeniu śladów niemieczyny. Że przy okazji niszczone pochodzące z czasów zaborów dowody polskości Śląska — nikogo to nie martwiło.

Zamieszkania przez wygnańców zza Buga, głównie ze Lwowa, Śląsk był specjalnym obiektem troski politycznej i kulturalnej władz. Pewne jednakże akcje miały charakter ogólnopolski, decydowano o nich w Warszawie, może nawet w Moskwie. By odciąć Polskę od Zachodu, władze zniszczyły system nauczania języków obcych. W szkole wykładany był jedynie rosyjski, w klasach starszych dochodziła łacina. Nauczyciele prywatni, chcący wykładać języki zachodnie, musieli starać się o specjalne zezwolenia UBP — otrzymywali je tak rzadko, jakby to były zezwolenia na broń. (I pewno coś takiego w tym było...; „tajne” nauczanie traktowano tak samo jak w czasach niemieckich i tak samo karano). Zgodnie z intencją władz, jedynie dzieci dygnitarzy partyjnych mogły uczyć się języków obcych, one też — mimo żelaznej kurtyny — mogły wyjeżdżać na Zachód, nawiązywać kontakty z emigracją, nawet opozycyjną. W roku 1988 miałem możliwość — urwawszy się z orbisowskiej wycieczki — odwiedzić Jerzego Giedroycia w jego podparyskiej willi. Ten szalenie inteligentny człowiek, zasłużony jak mało kto dla naszej kultury, zadał mi w trakcie rozmowy pytanie zaskakujące: dlaczego pan i ludzie z pańskiego środowiska dopiero teraz się do nas zgłaszają. Taki Adaś Michnik to odwiedza nas od lat, dużośmy mu pomogli... Odpowiedzieć mogłem tylko uśmiechem.

Poczynania administracyjne władz zmierzały do odcięcia kultury polskiej od wszelkich źródeł zasilania — od kultury europejskiej i od własnej emigracji, która była depozytariuszką wartości mogących ratować tożsamość. Tym poczynaniom towarzyszyły równoległe akcje propagandowe, także całe akcje poetyckie. Rolę komunistycznej Wunderwaffe odegrać miała satyra.

Cechą rozpoznawczą komunizmu jest atrofia poczucia humoru, towarzyszy jej jednak nadczynność wątroby produkującej żółć i nadprodukcja gruczołów wytwarzających ślinę. Nie należy więc mylić humoru łączącego ludzi w swoistej „wspólnocie śmiechu” z satyrą, której celem było organizowanie agresji, a co najmniej niechęci.

2. Emigranda

Zgodnie z zasadami strategii, wroga, którego chce się zniszczyć, należy najpierw odizolować. Izolacji Polaków służyły zarówno ataki na Rząd RP na Wychodźstwie i na pozostających na emigracji żołnierzy, jak i ataki na tzw. „imperialistów”, choć te ostatnie płynęły już z podwójnej motywacji: imperialistyczny Zachód nie tylko dał oparcie polskim tułaczom, lecz — co gorsza — był wrogiem ZSRR. Od

samego „wyzwolenia” i od przechwycenia władzy przez PKWN zaczęły się ataki na emigrację, a raczej na „emigrandę”. Termin ten miał wynaleźć Słonimski, lecz wylansował go Jurandot w wierszu pod takim właśnie tytułem:

EMIC,RANDA

**Przyjechał specjalnie z Londynu do Bonn:
„Verzeihen Sie, Herr Adenauer,
Nie mogłem wytrzymać — ta pasja, ten ton,
Ach, jakież to wszystko wspaniale!**

**Zgadzamy się z serca — i ja, i mój rząd —
Z genialnym doprawdy pomysłem:
Że kiedy już będzie ta wojna, to front
Należy przerzucić za Wisłę.**

**Być może, że kogoś tam mierzi świst bomb —
Nie nas, nie prawdziwych Polaków!
Więc pan się nie krępuj, mein Liebling, i rąb,
Rąb śmiało w Warszawę i Kraków.**

**O, gdybyś mógł być znów w Warszawie i tam
Urządzić choć kilka łapanek...
Poza tym na przyszłość przydałby się nam
Niewielki, gustowny Majdanek.**

**Bierz Wrocław i Szczecin — nie wzbroni ci nikt,
Mym słowom nadaję moc prawną!
I Danzig, natürlich, zum Reich muss zuriick,
To jeden powiedział już dawno.**

**Przepraszam za «Wrocław» — jad działa, cóż chcesz,
Ja wiem, należało rzec — Breslau...
A Łódź, jeśli trzeba, dodamy ci też
I też z nas nie będzie nikt lez lał.**

**Bo my patrioci, nam chodzi o kraj,
Co popadł w okropny upadek.
A dla nas... Cóż dla nas? Ach nic, Kleinigkeit:
Ot, kilka intratnych posadek...”**

„Emigrandą” okazuje się, jak widać, nie cała emigracja, lecz tylko Rząd RP na Wychodźstwie. Jest to — wedle poety-politruka — banda zdrajców gotowych oddać Polskę za „kilka posadek”, co gorsza —

„emigranda” dogaduje się także z oprawcami z Majdanka, z hitlerowcami. (Informację, że Adenauer nie był hitlerowcem, lecz chadekiem, zdejmowała wówczas cenzura!).

• W wyścigu podłości poezja rywalizowała z publicystyką. Sztandarową antyemigracyjną broszurą była kilkakrotnie wznawiana praca Stefana Arskiego (właśc.: Artura Salmana, sekretarza CKW „odrodzonej PPS) *Targowica leży nad Atlantykiem*. Doczekała się ona dwóch wydań w latach 1952 i 1955; drugie z nich zawierało także paszkwil pt. *Pasażerowie martwej wizy* i miało nakład 100 tysięcy egzemplarzy! We wstępie do tego dzieła Arski pisał:

Stare hasło Katarzyny 11 — „Uznajemy tylko taką Rzeczypospolitą, z którą mamy wspólny interes zwalczania rewolucji” stało się po półtora wieku hasłem tej (tj. z okresu II wojny — B.U.) emigracji. W imię tego hasła poszła na żołąd i usługi obcych potencji — imperialistów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemiec Zachodnich (...) Opętani tą nienawiścią jęli się najbrudniejszych przeciwko swej ojczyźnie knowań. A przy tym stoczyli się poniżej poziomu błaznów cyrkowych.²

Określenie „błazen” należy w tej książce do najczęściej powtarzanych — chodzi o wyrobienie pawłowowskiego odruchu niechęci, wręcz pogardy do emigrantów. Prócz tego najczęściej padają słowa „renegaci”, „zdrajcy”, „sprzedawczycy” — i nazwiska: Anders, Arciszewski, Sosnkowski, Zalewski, Bór-Komorowski... Przy okazji autor robi z Piłsudskiego osobistego szpiega Ludendorffa,³ z Wieniawy — półgłówka, z Mikołajczyka — agenta podżegaczy wojennych. Trzeba przyznać, że robi to sprytnie. Wykorzystując spory ugrupowań politycznych, złośliwości Cata-Mackiewicza, cytaty z antyemigracyjnej szopki Słonimskiego *Emigradczyni...* Ośmieszanie i opluwanie, wbijanie masowemu czytelnikowi nazwisk stopionych w całość z pogardliwymi epitetami, posługiwanie się — niby-obiektywnymi — wypowiedziami samych emigrantów... (Tę samą technikę, tylko subtelniej, zastosuje Arski raz jeszcze w roku 1962 w wielkim antypiłsudczykowskim paszkwilu pt. *My, pierwsza brygada...*).

Nie on jeden stosował te metody — prócz Słonimskiego, którego nazwisko przed chwilą padło, dokładnie te same chwytły stosował w swych wierszach Tuwim. Niestety: do chwytów dodał autentyczny talent poetycki. Wiersz Tuwima o emigrantach z Londynu przypomina i paszkwil Arskiego, i paszkwil Kolskiego-Cukiera na „nacionalistę” Broniewskiego, i w ogóle przypomina wszystko, co najgorsze. A przy tym wszystkim nie jest to wiersz zły:

**Na podstawie Martwej Wizy
Pozwolono im, pijanym
Widmom sinym i rozchwianym,
Tulać się i straszyć ludy
Nad rzekami Babilonu...
I rzygają do Tamizy,
I rzygają do Sekwany,
I rzygają do Hudsonu.**

**Dorzygali się do żółci,
Do dziur w mózgach i krwotoku.
Wyjce w desperackiej chuci,
Kościotrupy sprzed potopu.
Wyciągają, wężąc krew,
Długą szyję...
Wyciągają, wężąc dym,
Długie ryje...
Siedem lat i siedem zim
Jęczą głucho: „Bum bum bum!”
I błagają boga bomb:
„Boże bomb! Wszchemocny Panie!
Kiedyż, kiedyż na wezwanie
Archanielskich twoich luf,
Miliarderskich twoich trąb,
Pożar świata słupem stanie?
Kiedy runie w nich pożogą!
Kiedy, święty boże bomb,
Krwawą gębę twą odbije
Wisły głąb?**

**Kiedy atomowy grom
Utoruje drogę nam
TAM — ku grobom?” —
I codziennie im żalobą
Westminsterski huczny dzwon:
„Nevermore!” To północ bije.
A chimery z Notre-Dame
Coraz dalej i złośliwiej
Do swych braci wyciągają
Długie szyje...**

**Na podstawie Trupiej Wizy
Jutro znowu całą zgrają
Będą rzygać do Tamizy,
Do Sekwany, do Hudsonu,
One widma nad rzekami
Babilonu...**

Żółta, lepka mgła nad miastem...
W żółtej, lepkiej mgle, jak gaz,
Tli się obcy, martwy świat —
Świt Nr Dwa Tysiące Pięćset Siedemnasty...

— Hep! It rains, Maniuś, doesn't it?

— Hep! It certainly does.⁴

Tak: nie jest to wiersz zły. Jedynie podły.

• Antyemigracyjne wiersze były kontynuacją publicystyki — w takim sensie, w jakim polityka jest kontynuacją wojny, tyle że innymi metodami. Ponieważ cele walki — tak militarnej, jak publicystycznej, jak i poetyckiej — były zbieżne, warto poświęcić więcej uwagi metodom. Najprostszą było jawne, powtarzane wielokrotnie kłamstwo. Czołowy polsko-sowiecki propagandzista Stefan Litauer, prawdopodobnie agent NKWD,⁵ wydał w roku 1945 broszurę *Zmierzch Londynu*, która pod tym względem jest wzorcowa. Autor po prostu nie zwraca sobie głowy prawdą — licząc, że i tak czytelnik nie jest w stanie zweryfikować kłamstw. A nawet jeśli któreś z nich sprawdzi i odrzuci — któregoś może nie sprawdzić i przyjmie je za prawdę. Jego metoda przypomina trochę strzelanie z karabinu maszynowego: nieważna jest celność, ważna liczba wystrzelonych naboju. Przy odpowiednio zmasowanym ostrzale i tak któryś z nich dojdzie do celu. Książka Litauera skonstruowana jest według tej zasady. *Zmierzch Londynu* to paszkwil na rząd tchórzy, co to najpierw kolaborowali z Hitlerem, a 17 września 1939, zamiast wziąć udział w obronie, po prostu uciekli z kraju.⁶ Potem ci sprzedawczycy nie potępili Niemców za Katyń (który, jak wiadomo, zmajstrował „magik propagandy — Goebbels” - s. 24), lecz woleli doprowadzić do zbrodniczego zerwania z ZSRR i wyprowadzić stamtąd świetnie uzbrojone dywizje, co gorsza: „Polacy opuścili Rosjan w chwili najcięższej”, w chwili „niechybnej zdawało się porażki”.⁷

Potem ci polscy „faszyści” i „piłsudczycy” w jakiś sposób, zapewne korzystając z faszystowskiej pomocy NSZ lub AK, wydali Niemcom Grota-Roweckiego i wywołali antyradzieckie Powstanie Warszawskie — bez uzgodnienia z Armią Czerwoną i, co gorsza, zabraniając powstańcom korzystania z sowieckiej pomocy.⁸ „Setki tysięcy ludzi przypłaciło życiem tę bezmyślną akcję. A tego, który za to wszystko ponosił oficjalnie odpowiedzialność, generała «Bora»-Komorowskiego, «Londyn» mianował Naczelnym Wodzem”⁹ — kończy ten fragment historii emigracji Litauer. Potem już wszyscy z wszystkimi zaczęli się kłócić, na miejsce Bora mianowano Naczelnym Wodzem

Andersa (tego samego, który — pewnie z tchórzostwa — nie chciał walczyć będąc w ZSRR), zaczął się „zmierzch Londynu”.

Wiersz Tuwima, jak i inne tego typu utwory — Jurandota, Słonimskiego („Londyńskie Polaków rozmowy”), Sterna („Podzwonne londyńczykom”) w najgłębszej swej strukturze są zbliżone do artykułu Litauera. Nie znaczy to — broń Boże — by Tuwim zrzywał z Litauera czy Litauer z Tuwima; obydwaj po prostu mają to samo źródło inspiracji, realizują te same „wytyczne” — stąd zbieżność. Ale właśnie ta zbieżność — jest cechą pożądaną. W przypadku poezji samodzielnej czy samodzielnej publicystyki wartością jest oryginalność. W przypadku poezji pełniącej funkcję służebną i w przypadku służebnej, wręcz służalczej publicystyki następuje odwrócenie: oryginalność oznaczałaby różnice, budziłaby podejrzenia. Brak oryginalności, plagiatowy charakter poezji służebnej staje się jej zaletą. Mało tego, artykuł publicysty o nieznanym nazwisku mógłby budzić wątpliwości. Poeta będący nie kwestionowanym autorytetem, także moralnym — wystawia świadectwo moralności dziennikarzowi. A potem zaczyna się „sprzężenie zwrotne” możliwe tylko w propagandzie: kłamstwo poezji wzmacnia wiarygodność kłamstwa dziennikarskiego i kłamstwo dziennikarskie wzmacnia wiarygodność poety i znowu wiarygodność poety wzmacnia itp. itd. By jednak takie sprzężenie dodatnie uruchomić, by jedno kłamstwo wzmacniało „prawdziwość” drugiego, konieczna jest obecność Poety-Autorytetu. Tuwim, Słonimski czy by-ły żołnierz AK Różewicz sprzedawali nie tylko swoje wiersze, sprzedawali swój autorytet. Czasem stosując emocjonalny szantaż dorzucali autorytet własnych matek. Jako przykład tandetnego artystycznie, lecz skutecznego politycznie szantażu zacytujmy „Rozmowę z matką” Różewicza:

ROZMOWA Z MATKĄ

I

**Idzie noc Stoisz sama
w czarnym oknie
Wiem
w tobie wciąż
ten umarły rośnie**

**Mówisz że już nie płaczesz
oczy wyplakałaś
Mówisz — opatrność tak chciała
opuszczasz ramiona
Mówisz — jabłoń rozkwitła w ogrodzie
I odwracasz głowę**

Tak nie trzeba

Opadłaś z sił i ciała
można cię wziąć na ręce
jak dziecko małe
i podnieść do serca

II

Teraz jest wojna
Zimna mówią
I na całej ziemi matki drżą
Zimna zimna mówią
Są kraje
na których osiada krwi szron

Generalowie i szpiedzy
z umarłymi twarzami
przebijają mapy
Wbijają chorągiewki
w nasze wsie i miasta
pola lasy i ogrody
przebijają
kościół i szpitale
Wyznaczają godzinę

Szaleńcy i przemysłowcy
karmią faszyzm
który skacze do gardła
prostym ludziom
i zagryza dzieci

Ale są żołnierze
którzy karabin przyciskają do serca
po to aby zabić wojnę

I jest człowiek

O nim pisze poeta:
„W trzech komnatach Kremla Starego
mieszka człowiek, który się zwie
Józef Stalin
Do późnej nocy świeci się w jego oknie”

W tym samym okresie powstało „Spotkanie z matką” Gałczyńskiego:

Ona mi pierwsza pokazała księżyc
i pierwszy śnieg na świerkach,
i pierwszy deszcz.

Byłem wtedy mały jak muszelka,
a czarna suknia matki szumiała jak Morze Czarne.

Noc.

Dopala się nafta w lampce.
Lamentuje nad uchem komar.
Może to ty, matko, na niebie
jesteś tymi gwiazdami kilkoma?

Albo na jeziorze żaglem białym?
Albo falą w brzegi pochyle?
Może twoje dłonie posypały
mój manuskrypt gwiazdzistym pyłem?

A możeś jest południowa godzina,
mazur pszczoł w złotych sierpnia pokojach?
Wczoraj szpilkę znalazłem w trzcinach —
od włosów. Czy to nie twoja?

Odnotowując te dwa wiersze nie mogę oprzeć się refleksji, że za parę lat nikt nie uwierzy, iż pisanie o matce, z pominięciem osoby Stalina, wymagało już pewnej odwagi, a na pewno było mniej opłacalne. Przecież za takie właśnie, pełne muzyki i gwiazdnego pyłu wiersze Gałczyński został potępiony jako poeta drobnomieszczaństwa... Różewicz nie popełnił błędu, on wiedział, jak należy pisać o matce.

*

**

Do dzisiaj nie doceniamy ani roli wywiadu kulturalnego informującego o poglądach i nastrojach elit, ani roli agentów wpływu, tj. różnych Autorytetów, działających wprost na świadomość zbiorową. Rosjanie tradycyjnie uważali te sprawy za najważniejsze — nazwisko Brzozowskiego niech tu służy zamiast dowodów. System sowiecki był w istocie rozszerzeniem carskiej ochrony do rozmiarów państwa, dlatego sowieccy agenci doskonale kontrolowali elity i ich nastroje, i dlatego też polsko-sowieccy manipulatorzy doskonale wiedzieli, co dzieje się w środowiskach opozycyjnych — emigracji nie wyłączając. Potrafili też natychmiast wykorzystać i rozdmuchać najdrobniejsze swary dzielące emigrantów. A swarów i kłótni — jak w każdym środowisku

poddanym stresom — wśród naszych „londyńczyków” nie brakło. Jednym z najbardziej klótlivych intelektualistów emigracji był Antoni Słonimski — trochę z racji poetyckiego temperamentu, trochę z racji lewicowych przekonań, dzielących go od większości wychodźców. Agenci w rodzaju Litauera pracowali nad poetą tak długo, aż namówili go na powrót do kraju. Wcześniej jednak na służbę PRL wróciła poezja Słonimskiego. Wykorzystywano ją zarówno przeciwko „faszystowskiej” tradycji II Rzeczypospolitej, jak i dla ośmieszenia Rządu na Wychodźstwie i całej Emigracji, która też przecież stanowiła rodzaj rządu — moralnego. W roku 1944, w Londynie, Słonimski napisał dramatyczny wiersz, w którym — krytykując emigrację — krytykował przecież i siebie:

BRACIOM EMIGRANTOM

Wypelzamy — pluskwy spod ram —
za obrazem skryci na ścianie,
aby spijać po ciemku krew z ran
i znów kryć się, gdy przyjdzie świtanie.

Jakiż może być robaczy bunt?
Chyba ten, że za krew, co się leje,
rząd angielski, zamiast płacić funt,
pełną winien wypłacać gwineę.

Nie potrzeba nam obcych bóstw
ani wzoru niepolskich postaci.
Co nas żywi? Krew naszych siostr.
Co nas karmi? Krew naszych braci.

Wiersz ten stał się w PRL jednym z najczęściej drukowanych utworów Słonimskiego, trafił do antologii satyry, z której zresztą go przepisujemy. Dramat twórcy-emigranta został sprytnie kupiony przez władze; potem dokupiono resztę Słonimskiego, robiąc z niego Reprezentanta Polski na Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu. Poetę pozostawiono czasowo na intratnej posadce dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, potem dano mu równie ciepłą posadkę i jeszcze mieszkanie w Warszawie. W 1955 roku Słonimski, jako działacz zasłużony dla kultury PRL, otrzyma nagrodę państwową I stopnia — za całokształt. W ten sposób z emigranta przeżywającego dramat emigracji i będącego lewicowym czy też lewicującym, ale jednak sumieniem Wychodźstwa, Słonimski stał się krajowym wytwórcą antyemigracyjnej tandety. I produkował na kopy coraz mniej dowcipne satyry:

1.

„Jak to nie będzie wojny? Możesz spać spokojnie,
od dziś za dwa miesiące już będzie po wojnie.
Wojna zacznie się w środę. Cyk! Automatycznie.
Trzysta bomb atomowych. Siup! Trzysta Hiroszym.
Dymek, grzybek na niebie. I patryjotycznie.
Już Anders jest na koniu, Hemar na Jarossym.
Masz pan swój dom na Kruczej i willę na Krymie,
w obronie chrześcijaństwa i w ogóle „w imię”.

2.

„Źle jest! Ruski ma bombę!” „Czyś pan z byka spadł?
Co to jest atomówka? To już stary grat.
Już są nowe sposoby, niechby Ruski zadarł,
Amerykanie mają biologiczny radar.
Ja zawsze powtarzałem, ufajmy armatom!
Jak może wygrać wojnę taka rzecz jak atom?
Zresztą, co to za bomba. Taką ja potrafię.
Już jeden mój znajomy widział fotografię.
Bujda, panie, tektura — strachy nie na Lachy.
Pan wie, z czego ta bomba zrobiona jest? — Z blachy.
Z papieru — on sam widział — porobione rurki.
Nawet drutu nie mają, zamiast drutu — sznurki.”
„Mnie się to nie podoba. Ja pana nie straszę.
O tankach też pan mówił, że z papier-masze.
Gdyby tutaj rypnęli — panie, żywa noga!...”
„Dlaczego zaraz tutaj — bójże się pan Boga!
W ogóle po co rzucać? Ja jestem spokojny,
zawsze wszystkim mówiłem, że nie będzie wojny”.

1950

Podobnie jak i poprzedni, również i te wierszyki przytaczamy za *Antologią satyry polskiej* wydaną w roku 1955. W szczytowym roku kariery politycznej Słonimskiego...

- Zgodnie z zasadą nakazującą przeciwstawianie „szeregowców” wroga jego „dowódcom” — pomniejszych emigrantów raczej lekceważono, przedstawiano jako ludzi oszukanych albo „drobnych pijaczków”. Wrogiem publicznym nr 1 naszej propagandy stał się generał Władysław Anders. Zdobywca Monte Cassino był autentycznym

bohaterem, z którym nie mogli się równać agenci w rodzaju Żymierskiego. Co więcej: Monte Cassino było zwycięstwem II Korpusu — więc tych żołnierzy, którzy wybrali „niesłuszną drogę”, którzy razem z Andersem „uciekli” z ZSRR — tego komunistyczna propaganda przeboleć już nijak nie mogła. Na zamówienie władz powstała zatem książka oczerniająca Andersa — *Kariera barona Andersona* — podpisana nazwiskiem M. Grabiec, którą plotka przypisywała samemu Borejszy. Efekciarski tytuł mający sugerować jakieś ciemne sprawy, dla których bohater książki musiał zmienić nazwisko, to dopiero początek, dalej idą coraz bezczelniejsze kłamstwa w stylu goebbelsowskim. Anders zostanie nazwany tchórzem i złodziejem, który dorabiał sobie handlem końmi. Anders zamorduje podwładnego — podporucznika Bilażewskiego, gdy ten odmówi wykonania rozkazu rekwizycji, a właściwie kradzieży, chłopskich koni. Anders zorganizuje też zabójstwo brata tegoż podporucznika, gdy brat ów zacznie głośno mówić o sprawie. W końcu okaże się Anders mordercą generała Sikorskiego. Tak! Po dwóch nieudanych zamachach „Anders próbował jednak dalej szczęścia i wreszcie osiągnął swój cel: udał mu się «wypadek samolotowy»”.¹⁰ Na marginesie przypomnijmy, że podobny chwyt powtórzy Koźniewski, przypisując — po wielu, wielu latach — Grotowi-Roweckiemu zamordowanie Rydza-Smigłego. Wracając do książki o Andersie zacytujmy już tylko finał:

Anders jest mężem opatrnościowym wszystkich tych, po których twarzy przechodzi grymas wściekłości na myśl o reformie rolnej czy upaństwowieniu wielkiego przemysłu. Anders jest mężem opatrnościowym dawnych oenrowców, endeków, senatorów, paniczików i mieczykami i kastetami, faszystów wszystkich autoramentów, sprzedawczyków — wszelkiej szumowiny, wyrzucanej poza nawias naszego życia narodowego. Anders jest wciąż jeszcze dla niektórych naiwnych kołtunów symbolem „zachodniej demokracji”, wodzem, który na białym koniu przyjedzie do Polski i „zaprowadzi porządek”.

Dlatego trzeba, aby wszyscy wiedzieli, kim jest ów „mąż opatrnościowy”. Niechaj przed oczami całego narodu stanie postać barona Waldemara Andersona, false Władimira Andiersa, false Władysława Andersa — niemieckiego barona spod Rygi, carskiego sztabsrotmistrza, oficera Wehrmachtu. Niechaj wszyscy pamiętają drogę życiową eks-luteranina, bywszego prawosławnowo, aktualnie katolika i patrona „rycerzy” z ryngrafami na piersiach. Niechaj wszyscy pamiętają tę postać mordercy, aferzysty i międzynarodowego szpiega."

A oto poetyckie echo broszury „Grabca” — wiersz Leona Pasternaka:

BALLADKA O BIAŁYM KONIU

Jakoś dziwnie były serca...
Jakieś znaki były z nieba...
Wyglądaliśmy Andersa
BIAŁY KONIK NÓŻKA GRZEBAŁ...

Srogi rozkaz przeczekania...
Choć o suchym kęsie chleba...
Wypełniali-m bez szemrania...!
BIAŁY KONIK NÓŻKĄ GRZEBAŁ...!

Dobrywali-m mieczy z pochwy...
I czekali-m, ZBAWCO — Ciebie...
Pokazali-mby IM! Och, WY...!
BIAŁY KONIK NÓŻKĄ GRZEBIE...!!!

Szła już północ długich noży...
Już kometa błyskał z nieba...
Każdy pałasz swój chędożył...
BIAŁY KONIK NÓŻKĄ GRZEBAŁ!!!

Już w przestworzach WODZA głos drzał...
Wychodzili-m wprost ze siebie...
Rozdymali-m groźnie nozdrza...
A KONICZEK... TYLKO GRZEBIE...

Zapuścili-m długie włoski...
Marynarki — po giczały...
Każdy z nas — WOŁODYJOWSKI...
GDZIEŻEŚ, NASZ KONISIU BIAŁY...!?

Z rozdymania spuchły chrapy...
Już lupieżu pełny grzebień...
Miecze poszły pod kanapy...
A NASZ KONIŚ INO... GRZEBIE...

Już odciski od czekania...
Już nas lupią reumatyzmy...
Biały konik od grzebania...
... dostał widać NOSACIZNY...

BIAŁY KONIK NÓŻKĄ GRZEBAŁ...
GRZEBAŁ... AŻ SIĘ SAM POGRZEBAŁ...¹²

3. Rytualny ubój Miłosza

15 maja 1951 roku odbyła się w Paryżu zaskakująca konferencja prasowa, na której attache kulturalny komunistycznej Polski Czesław Miłosz oświadczył, iż pozostaje na Zachodzie. Wiadomość ta była dość skutecznie blokowana przez krajową informację; nagonka na Miłosza rozpętana została dopiero jesienią 1951 roku, przy czym celem jej był nie tyle poeta, który uciekł, ile raczej poeci, którzy zostali. Najbardziej haniebnym epizodem w tej nagonce był wydrukowany (4 XI) w *Trybunie Ludu* paszkwil Słonimskiego „Odprawa”. Nie wymienając nazwiska Miłosza (bo i tak wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi), Słonimski pisze m.in.: „Słowo twoje, jeśli tu dociera, przyjaźnie brzmi w szynkach szmuglerskich, w knajpach aferzystów, sprzymierza się z chuligaństwem, usprawiedliwia nierobów i awanturników, czekających na nową wojnę światową (...), rozgrzesza skrytobójców”. „Ciesz się każde zło, bo to twój żer, bo płatny jesteś, aby je odszukiwać i rozgłaszać”. „Wrogiem jesteś naszej teraźniejszości, ale co cię przeraża najwięcej, to nasza przyszłość. Wiesz, że wykonanie sześcioletniego planu uczyni z Polski wielki i silny kraj socjalistyczny”. „Nie chcesz, aby powstały na tej ziemi setki nowych uniwersytetów i laboratoriów” (...). Te i tym podobne argumenty... należały jeszcze do najbardziej umiarkowanych. Bo uniesiony oburzeniem prawdziwego komunisty-humanisty, Słonimski w końcu obnaża prawdziwe marzenia Miłosza: „Czego chcesz?... Bądźmy szczerzy. Chcesz jednej tylko rzeczy. Chcesz wojny. Na trupach nowych milionów dzieci, kobiet i mężczyzn opierasz swoje nadzieje. (...) Sprzymierzeńcami twoimi są przywrócone do życia upiory hitlerowskie.

Nie wiem, czy było to śmieszne: podtuczony przez partię przedwojenny jamnik salonowy Słonimski okazał się najczujniejszym psem łańcuchowym komunizmu. Odpowiedź Miłosza pt. „Do Antoniego Słonimskiego” (w paryskiej *Kulturze* nr 12/1951) podsumowała te pełne świętego oburzenia wywody zdaniem, które zabrzmiało jak wyrok: „twój artykuł — zwraca się Miłosz do Słonimskiego — jest napisany według wszelkich zasad przyjętych w okresie procesów moskiewskich”¹³.

Atakom propagandystów (i poetów występujących w roli propagandystów) towarzyszyły ataki poetów występujących w roli poetów. Można z nich złożyć dość oryginalną antologię. Najszybciej i najbardziej prymitywnie zaatakował Miłosza niedawny politruk, obecnie nadworny satyryk — Leon Pasternak. Podobnie jak Słonimski, on także nie używa nazwiska atakowanego poety — po części dlatego, iż reguła propagandy zakazuje upowszechniania nazwisk przeciwników,

a po części dlatego, żeby przypadek Miłosza uogólnić i zaatakować nie tyle konkretnego poetę, ile „zdrajcę w ogóle”. Jest to ułatwienie literackie (większa swoboda) i zabieg pozwalający skierować ostrze wiersza nie przeciw Francji, ale przeciw Stanom Zjednoczonym. Dopiero końcówka wiersza pozwala odgadnąć adresata — farbowanego wieszca:

FARBOWANY LISEK

**Wymknął się za kordon farbowany lisek,
pociągnąwszy wpierv nieźle z państwowego cycka,
taszcząc wytwornych asortyment walizek,
bo go wabi kultura — super-atlantycka.**

**Poczujesz ty kulturę — u stupajów z eMPi —
w łapach, w których utkwila upragniona wiza!
Skomłacemu o azyl, wywiadowcy tępi
nogi na stół wywałą, każąc but swój lizać!**

**Byle jakich zdrajców nie kupują już zaraz,
nie każdemu sądzone wyrósć na... Krawczenkę!
Kiedy zaś haniebny skończy się ambaras,
dadzą ci Atlantyk — że ci rura zmięknie.**

**Dadzą ci tę wolność, aż tak wytęsknioną!
Wolność ścierki przy kubie, kundla na łańcuchu.
Dalej! Rozdrapywać zapocone lono!
Nuże pisać paszkwile w atlantyckim duchu!**

**Śmierdzi ci ojczyzna robotniczo-chłopska?
Co duszyczkę ciasną (ale własną!) tlamsi?
Będziesz miał dolarową, w drobny mak-arturowską,
dezterterze idej, sumień defraudancie.**

**A my, cóż — przeżyjemy. Doczekamy jeszcze...
Tylko mamy po tobie obrzydliwą zgagę.
Zgadza się rachunek — farbowany wieszczu:
wczoraj folksdojcz, dziś zdrajca, a jutro już — agent.¹⁴**

Odejście od konkretnego Miłosza pozwala Pasternakowi powtórzyć rozpowszechnioną przez wrogów Miłosza plotkę o podpisaniu przez niego folkslisty. Źródłem jej był fakt, że poeta przeżył okupację na „bezpiecznym”, bo litewskim paszporcie. Nie przeszkadzało to Miłoszowi zaangażować się w podziemną działalność kulturalną — poeta przy-

gotował antologię *Pieśń niepodległa*, wydał też przetłumaczony przez siebie esej Maritaina na temat kolaboracji pt. „Drogami klęski”. Drukując i przedrukowując kilkakrotnie swój wiersz, Pasternak postępował niezwykle podle: dawał do zrozumienia, iż wiadomość o folkliście Miłosza kiedyś z łaski partii utajniana obecnie została „zwolniona”.

Dla Arnolda Słuckiego atak na Miłosza jest przede wszystkim okazją do zademonstrowania czujności („ja go podejrzewałem”...) i w ogóle partyjnej postawy. Dlatego bez skrzepowania odchodzi od tematu, by namalować obraz reklamowy socjalizmu:

DEZERTER

**Podejmowaliśmy go życzliwie,
choć ufać było trudno
oczom, w których czaiła się zdrada,
pieśni zatrutej źródło.**

**Był tu, o łagodnej twarzy dziecka,
lecz od nienawiści mowa mu rzędła —
nie smakował mu polski chleb
i nasza pieśń powszednia.**

**I Wisła była mu obca,
syrena z twarzą robotnicy,
młotów łomot i kielni
błyskawica.**

**I hejnał, który budzi miasta
nowe za fosami wieków,
prostująca się w trudzie
duma i godność człowieka.**

**I naszej młodzieży śmiech
zaraźliwy, jak elektryczność,
pieśń, która cegły nosi,
radość, która każe bić się —**

**o ziemi nowe oblicze,
o budowy słoneczny rozmach,
o pokój dla budujących,
o śpiew na liniach i krosnach.**

Zimnym wystygłym wierszem
cóż począć?... chyba skórę mrozić
muzie niewczesnych wspomnień —
kiedy w hutach i sztolniach
historii bucha żywy płomień!

Jest w ojczyźnie praca i chleb,
żelazo w dłoniach nam chrzęści
i pieśń dotrzymuje nam kroku
w „marszu po szczęście”.

Dłoń nasza do młota nawykła
pióro utrzyma łagodne,
naszą przyjaźń tkliwą,
i myśl, jak pozdrowienie pogodne.

Lecz marnieć od naszej wzgardy
tym, którzy pióro i łom
rzucili, z wrogiem w zмовie,
aby podpalić nasz dom!¹⁵

W jakiś czas po napisaniu tego wiersza uczący Miłosza prawdziwego patriotyzmu Słucki wyjedzie do Izraela.

Najbardziej kuriozalny jest „Poemat dla zdrajcy” Gałczyńskiego. Poeta, który sam był atakowany (między innymi przez Ważyka) za formalizm, mieszczaństwo i inne grzechy przeciw socrealizmowi, poeta, który nawet co jakiś czas był karany zakazami druku — potraktował sprawę Miłosza jako okazję do pokazania własnej lojalności. Wiersz, wydrukowany na początku 1952 roku, Gałczyński opatruje datą 1951 — jeśli jest to antydatowanie, to także po to, by pokazać, że jako jeden z pierwszych „dał odpór” zdrajcy. Poza tym Gałczyński... dokładnie nie ma nic do powiedzenia, jego „poemat” jest zlepkiem starych pomysłów, a serwilizm przeżera w końcu... nawet formę wierszy poety. Ostatnie strofy „poematu” pisane są w poetyce — jeśli nie Majakowskiego, to... Woroszyńskiego. A to także było wtedy w cenie.

POEMAT DLA ZDRAJCY

Tu gdzie szarą wiklinę iskrami
stroї słońce, zaś wiatr ptakami;
tu gdzie Wisła jak synogarlica
grucha falą płynąc do księżycy;

tu gdzie z dębu jemiola migotliwa
silnie złoci się, gdy dnia przybywa,
tu mój dom, w nim kos mój gwizdże, drze się,
jakby nadal był w wesołym lesie;
tu mój czas jak syren włos schwytany,
tu te lampy razem z instrumentami,
tu lzy moje i architektura,
cień od lez i promień z mrocznej szpary;
tutaj wszystkie moje gałęzie i konary,
pośród których odpoczywam jak chmura.

A ty jesteś dezterter.
A ty jesteś zdrajca.

Okiem zdrajcy patrzysz na Rawennę,
na mozaik kamyczki promienne,
potem piórem, ręką deztertera
chciałbyś myślom swym kształt nadać trwałe —
ale oto litery powstały
i splunęły ci w pysk. Wierszyk umiera.

A tyś myślał, że ci będzie lepiej,
a tyś myślał, że lutnia to sklepik,
z którym można koczować przez bruki —
byle tylko chleb i piżama —
tak, mój panie, nowojorski kramarz
rozumuje na temat sztuki.

Uch, przebolełem ja tę sprawę,
jakby mnie batem bili,
klnę się na matkę i Warszawę,
że to mnie jeszcze boli;

a ja sądziłem: minie, przejdzie,
że jakoś ból wypiele —
a ty mi ciągle z dna pamięci
wypływasz jak topielec —

topielca wiatr i strach przegania,
topielec splywa w nocy
z martwą maszyną do pisania,
zdziwiony, że nie tworzy.

Nie tak, bratku, zrobił Kochanowski:
on też jeździł, ale tutaj trwał —
i wyciągnął swoje gałęzie
aż po flagę czerwoną dni naszych —
i pozłocił swe liściaste zgłoski
wielkim światłem Południa i Wschodu;
nie zamienił Polski na walizkę —
i dlatego świeci tak jak laur,
tak jak Morze Śródziemne, wstążka
modra w złotych włosach kontynentu.

Lasy moje olsztyńskie,
jeziora mazurskie,
sianokosy i śniegi, co je dzik zakrwawia,
dziękuję wam za wszystko i pięknie pozdrawiam.

Od Węgorzewa po Wiartel,
od Elku do Ostródy
witam sikorki w brzasku, na sosnach dzięcioły
i w lutym, choć mróz trzaska, kwitnące jemioly.
Pokłon wam biję, chmurki,
i wam, chyże pagórki,
żeście mi ułożyły rękę do pisania
i strunę odnalazłem, co srebrnie podzwania.
Bo to jest właśnie ona,
to jest ta srebrna struna,
podług niej zdania stroję, by gwarzyły razem,
by z robotnikiem zrosły się i z krajobrazem.

A ty jesteś dezterter.
A ty jesteś zdrajca,
mrok —
pleśń —
strach —
Architektur świetliste drzenia
jak w myśl i światło rozrosła złota gałązka,
róże z Pestum — które znam tylko ze słyszenia
(opowiadała mi o nich Anna Żeromska);
i ten gwarny blask oklep na chmurze,
i ten laur, co go zefir rusza —
i Rawenna, i znowu róże
(takie same jak za Owidiusza);
i fontanny rzymskie, i ich woda.
Palermo i Taormina:
cały ten kram chętnie oddam
za jeden liść polskiego dzikiego wina.

Trzeba tylko schylić się, liść podjąć,
ziemię i horyzont, razem! w górę!
aż ten ostry żwir stęknie melodią,
w dali wiatr zaćwierka mazurkiem,
aż pieśń buchnie ze zbóż i maszyny,
aż tu błysną one Taorminy
jakby dęby złote, gadające
ciągle jedno słowo: słońce! słońce!
aż się w tobie spotkają na wieki:
twoja pieśń i robotnik, jak dwie rzeki.

Oto nasza
myśl szopenowska —
oto nasza
warta stalinowska.
Truman światła
nie zgasi nam;
warta!
warta!
warta
dniami i nocą:
u Notre-Dame
i u koncertów Bacha.

Jak pancernik płynę.
Pójdę! Dojdę!
Ze mną Schiller
z odą „An die Freude”.

Szerzej okna!
Świat otwieraj!
Wierszu mój, ognia!
W pysk dezentera!

Flagę do góry!
Pracę! Pieśni!
W słońce, o którym
Michelangelo nie śnił.

Dla waszych dzieci,
dla naszej ziemi,
ludzie prości,
skarbów strzeżemy.
Czas roziskrzymy.
Pięść zaciśniemy.
Strzeżemy.
I ustrzeżemy.¹⁶

Wydawać by się mogło, że niczego głupszego wymyślić już nie można, a jednak... Poemat Gałczyńskiego skierowany był do masowego odbiorcy, propagandyści nie zapomnieli jednak i o elicie.

Nie da się dzisiaj ustalić, kiedy swój atak na Miłosza (opublikowany w zbiorze *Polemiki i pieśni* w 1951 roku) napisał Witold Wirpsza. Może zrobił to przed oficjalną nagonką powodowany normalną zawiścią, jaką żywi beztalencie wobec mistrza, może napisał później, lecz dla przyzwoitości opatrzył datą „1949”. (Jeśli tak — to przy okazji podkreślał: patrzcie, jaki ja byłem czujny...) Zarówno zawiść jak serwilizm poetów to cechy, które prawdziwi „inżynierowie dusz” potrafią wykorzystać. Wykorzystano więc i Wirpszę, nagłaśniając jego „Traktat polemiczny” — żeby nie było wątpliwości, zadedykowany Miłoszowi. Cytowano to cudo w całości i w kawałkach, więc i my zacytujmy parę kęsków:

II

**Pisaleś wiersze o Warszawie
i pisaleś, że nie było twoim zamiarem
kochać ją na miarę dni dzisiejszych.
Pisaleś, że jest szaleństwem żyć
bez uśmiechu,
w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym,
żyć bez uśmiechu.
Czym byleś poetą? Bo nie tych,
co odbudowali Nowy Świat
i kolonie pracownicze na Żoliborzu,
a pracę swoją rozpoczęli
w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym,
w roku powstania twego wiersza
„Ucieczka”.**

**Mówię z trudem, przez ściśnięte gardło.
A jednak posłuchaj:**

**Na początku było pełno rumowisk i złodziei,
było wielu, co chciało się wzbogacić
szukając złota po piwnicach pożydowskich
i tworząc handel łańcuszkowy.
Byli tacy, co kradli deski rusztowania
i przęśla mostów,
kable elektryczne
i przedmioty wyniesione z Muzeum Narodowego.**

Wreszcie:

**byli — i wciąż jeszcze istnieją — tacy,
co uzbrojeni w dawniej już zrabowany pieniądz
rzucają go, niby granat, pod parowozy rewolucji;
określamy ich po prostu:
wróg klasowy.**

**Tych zostaje z roku na rok coraz mniej
i coraz to rośnie w siłę klasa robotnicza.**

**Warszawa powstaje, niby grzmiący huk artylerii,
której boi się jeden procent obywateli USA:
artylerii pokoju.**

**I czyż śmiech dziecka, witającego matkę
wracającą z biura lub zakładów krawieckich
z butelką mleka w torebce,
nie wart jest twego uśmiechu, choć oczy tej matki są zmęczone?**

Swoją dogłębną polemiczność Wirpsza podkreślał nawet formą. Imitując język i styl „Traktatu moralnego”, nasz wytworny stalinowski agitator dawał do zrozumienia, iż jest większym mistrzem słowa od Miłosza, którego poetyka to dla niego tyle, co splunąć.

III

**Mówisz, co mnie najbardziej złości:
„Przed nami jądro jest ciemności”.
Jakież to jądro? Skąd się bierze?
Czyż człowiek, jak kopalne zwierzę,
błąka się w mgłach i sinych dymach?
(Widziałem obraz ten na filmach:
dziwaczny leb brontozaurusa
na taśmie „Metro”, madę in USA,
przedziera się przez las paproci,
a łapy w lepkiej tkwią wilgoci.
Ten film nauczyć miał przest్రachu
Francuzów, Czechów i Polaków,
być może nazi — lecz ci sami
przest്രachem dali się omamić
i, mając nim podcięte stopy,
runęli w jądro — katastrofy.
Zysk producentów był obfity:
sto nowych filmów z pola bitwy.)**

(...)

**Zbadać nie trudno w giełdy gmachu
mieszczańską psychologię strachu,
nierówne tętno, gardła kurcze,
szukanie bogów opiekuńczych,
przewrotne barwy na pejzażach,
portrety o trójjokich twarzach,
muzykę pono nie z tej ziemi,
surrealizmu epidemię,
wiarę w zabobon, w gusła, w czary,
w niepewność świata i dolara.
Groza się wciska w drzwi nauki,
w okna kultury, w komin sztuki,
czerwone ognie tlą się w ścianach,
metafizyczny knując zamach
i ludzka jaźń jest niepojęta,
i brzuch wszechświata w duszy pęka.**

Gromiąc tego małego i głupiego Miłosza, Wielki Wirpsza sam sobie stawiał pomnik — i wystawił. Ocaleje w przypisach dzieł Noblisty.

Rzecz znamienna, iż nasza „Warszawka” nie zdawała sobie sprawy z nikczemności i treściowej, i formalnej dzieła Wirpszy, przeciwnie, rozplywała się w zachwytach. Dlatego dygresję o Wirpszy podnoszącym nogę na Miłosza warto zakończyć cytatem ukazującym, jak to grafomańskie sikanie było konsumowane przez lewicową elitę. Oto fragment zachłystującej się z rozkoszy recenzji Andrzeja Drawicza (*Wieś*, nr 9/1952). Utwór Wirpszy — zdaniem Drawicza — stanowi

miarę dojrzałości świadomości ideowej poety. Stanowi zaś dlatego, że polemika z poglądami Miłosza, ukazanymi w „Traktacie moralnym” i innych utworach tego okresu, a tak charakterystycznymi dla postawy późniejszego renegata i zdrajcy, stwarza zarazem konieczność uświadomienia sobie w pełni postawy własnej. Wypada powinszować poecie ostrości widzenia tam zwłaszcza, gdzie demaskuje z pasją:

**...świat gołębi, ...łagodnych
kropelek rosy, liści, wiatru
...które dzwonią od przypadku
bo po malarsku zestawione...**

— ukazując przy tym światopoglądowe, tkwiące w mieszczańskiej psychologii strachu korzenie takiego stanowiska:

**Chcesz znać diagnozę? Oto ona:
w jądrze ciemności mieszczech kona
Lecz, by do światła przebić drzwi
potrzebna często kropla krwi.
Potem już trumna może zbawić
Napis na trumnie: kapitalizm**

Ukazanie beznadziejności i bezwyjściowości postawy mieszcucha, i jego ostatniej deski ratunku w postaci ucieczki w otchłań ginącego ustroju — oto diagnoza, którą jak wiemy rzeczywistość potwierdziła w pełni.

No cóż: podobnie jak Wirpsza, Drawicz też unieśmiertelnił się w przypisach...

4. Obrzezani na komunizm

Reguły sztuki wojennej nakazują tak manewrować, by przeciwnik rozdzielił swe siły i dał się łatwiej pokonać. Tę strategię stosowali komuniści i trzeba przyznać, że udało im się początkowo ściągnąć do kraju sporo osób o autorytecie moralnym i politycznym. Sukces ściągnięcia gen. Tataru (i złota FON-u) należy zdaje się przypisać talentom generała Komara i E. Szyra; sukces ściągnięcia Tuwima — nie tyle wierszowi Szenwalda, ile nostalgii samego poety. Nie jest pewne, komu należy zawdzięczać sukces „nawrócenia” Słonimskiego; decydującym czynnikiem był tu chyba charakter poety, który w dość krótkim czasie pokłócił się w Londynie ze wszystkimi. Zarówno Tuwim, jak Słonimski zostali obsypani łaskami i obydwaj musieli się odwdzięczać, a to atakując emigrację, a to biorąc udział w nagonce na Miłosza. Właśnie ze „sprawą Miłosza” łączył się pomysł akcji odwetowej, który wylał się w głowach komunistycznych propagandystów. Do akcji zaangażowany został Słonimski, który w cyklu audycji radiowych miał wzywać poetów emigracyjnych do powrotu. Gdyby autorytet Słonimskiego zdołał rozbić jedność emigracji — byłby to koniec autorytetu Londynu i zarazem dowód normalizacji życia w okupowanym kraju. Działania poetyckie miały być dopełnieniem działań legislacyjnych, których ukoronowanie stanowiła konstytucja 1952 roku.

Powtarzając chwyt Szenwalda z poetyckiego listu do Tuwima, również Słonimski apelował do konkretnych osób, przede wszystkim do przyjaciół-skamandrytów. Polityczne zaprzaństwo i moralną degrengoladę swoich gawęd łagodził czasem sentymentalnym wierszykiem, adresowanym np. do Lechonia:

Pod Montrealem tobie śniegi
Każą wspominać nasze błoto,
Pamięć wysyłasz na przespiegi
I tak usypiasz się tęsknotą.
Nas polskie błotko nie czaruje,
Bo u nas trzeba walczyć z błotem,
Słów nam potrzeba co budują,
Co dźwięczą sierpem, dzwonią młotem.
Trzeba nam słów do tej melodii,
Chociażby gorzkich i najszczerzych.
Pytają się tu o was młodzi
Trzeba nam dobrych polskich wierszy.
Dlaczego odszedł Wittlin, Lechoń?
Gdzie jest Baliński i Wierzyński?
Newyorski wiatr i mrok londyński
Głuszy milknących kroków echo.
Niech się zaplute redaktory,
Tchórze, rufiany i dwójkarze,
Spensjonowane Wernyhory
W emigracyjnej smole smażą.
Poetów miejsce na tej ziemi,
Poetom błędy się nie liczą,
Gdy oni z ludem, gdy lud z niemi,
Co było bólem i goryczą,
Minęło z wiatrem i przewiało.
Dosyć już sporów, słów jałowych.
Ledwie nam parę lat zostało
Dla najważniejszych spraw domowych.
Jak by to dobrze, czasem myślę,
Ot, przejść się razem z tobą, Leszku,
z Nowego Świata na Powiśle
W warszawskim, lekkim, złotym zmierzchu.¹⁷

Namawiany do dania odpowiedzi Lechoń miał powiedzieć, że „z takimi paniami się nie dyskutuje, takich pań się używa”, ale „pani Słonimska jest aktualnie używana przez kogo innego”.

Nie wytrzymał natomiast inny były przyjaciel, Hemar, i odpowiedział takim oto wierszem:

DO POETY REŻYMU

Słonimski stał przed mikrofonem
I namaszczonym barytonem,
Tym swoim uroczystym głosem
W rodzaju melodeklamacji,

Powiedział z lezką i z patosem
WIERSZ DO POETY EMIGRACJI.

Wiersz do Lechonia. Pyta Leszka,
Czemu w New Yorku Leszek mieszka?
Wiersz do Lechonia i Wittlina.
Wracajcie! — tak ich napomina.

U nas — pytluje — jest ideal.
Na co wam Londyn, czy Montreal?
Dlaczego odszedł Lechoń? Wittlin?
Pyta patosem takich pytlin.

Czemu odeszli? Słonimskiemu
Nie sposób się domyśleć, czemu?
On, wieczny meches, neofita —
Nie wie. On dziwi się. On pyta.
Cierpi. Jak stary, łysy Werter.
Więc jego rada i przestroga:
Przejdźcie, jak ja, na stronę wroga.

Kolegom radzi tak dezserter.
I z troską woła w mrok londyński:
Gdzie jest Wierzyński i Baliński?
Co im się stało? O co chodzi?
Pytają się tu o was młodzi.
Pytają się nie po raz pierwszy.
Nam trzeba dobrych polskich wierszy.

To prawda. Dobrych wierszy brak im.
Słonimski jest przykładem takim.

Więc on z tej patriotycznej troski
Drogę powrotu im wytycza.
To znów ta szelma Kuklinowski
Nawraca pana Babinicza.

Naiwna, mówi, ta tęsknota
Do polskich dżdżów, polskiego błota.
„Nas polskie błoto nie czaruje,
Bo u nas trzeba walczyć z błotem.
Słów nam potrzeba, co budują.
Co dźwięczą sierpem, wałą młotem”.
Sierpem i młotem. Cóż za szmata
Pod pozorami literata.

Popatrzcież na ten rzymski profil:
Były frankofil i anglofil,
Malo anglofil — anglomaniak!
Wellsa wielbiciel i galubczyk,
I były sanacyjny cwaniak,
Pan-europejczyk i Pen-klubczyk,
Były esteta, skamandryta,
I były Żyd-antysemita,
Co żydożerczą swą facecją
Próbował jednać się z endecją.

Patrzcież na tego Slonimskiego —
To on, sympatyk lewicowiec
Od Saint Simona i Steckiego,
Były Beckowiec i ludowiec,
Co „lubił lud, lecz w lemoniadzie”
(Jak kiedyś pisał w swej „Paradzie”)
I były Mikołajczykowiec,
Adiutant Kota i praporszczyk,
Były kosynier i liberal,
Były Pilsudczyk. I Sikorszczyk,
(W pamięci-m sobie to zachował,
Jak nam w Londynie imponował,
Jak tutaj z dumą w krąg spoziarał,
Bąkając głosem swym niedbałym:
„Dziś jem śniadanie z Jenerałem”...
Mówił „jeneral”, nie „general”,
Przez jot, bo brzmiała mu ta jota
Z napoleońska i z Or-Ota) —

Wczoraj ziemiańsko-cukierniczy,
Dzisiaj włościańsko-robotniczy.

Przechrzta co tydzień, na wyścigi,
Co z wszystkich sobie wziął religii
Jedną religię: Oportunizm —
Dziś się obrzezał na komunizm.

Dziś z reżymowej radiostacji
Woła poetów emigracji
i melodeklamuje o tem,
Jak dźwiękać sierpem, walić młotem.
Sierpem i młotem. Jaka szmata
Robi się czasem z literata.

Na koniec wiersza, ze słodyczą
Pożegnał ich słowami temi:
„Poetów miejsce na tej ziemi.
Poetom błędy się nie liczą”.
Tak rzekł niewinny głos amorka
I nagle wyszło szydło z worka.

Cała nadzieja wierszopisa,
Jego postawa religijna,
Ideologia i polisa —
Polisa asekuracyjna.

Poecie wolno szkód przyczynić,
Wolno się załgać i ześwinić,
Merdać ogonem i uciekać,
Pod stół wleźć i hau-hau, odszczekać,
Wolno ze słowa zrobić lajno —
Jak tylko wierszem, to już fajno!
Wolno mu zdradzać — jak do rymu.
To nie weźmiemy za złe my mu,
To już nie błąd, to już zaleta,
Bo pan poeta! Pan poeta!
Bo pan artysta! Bo artyście
Wolno tym kurrkiem być na dachu!

Nie mógł Slonimski, rzeczywiście,
Lepszego sobie dobrać fachu.

Nie wie Slonimski, że niestety
Poety fach nie taki byczy.
Nie ma wyjątków dla poety!
Potomność błędy mu policzy.
Talent oceni na rozprawie,
Jako obciążające względy.
Im talent większy, tym ci błędy
Surowiej liczy. Nie laskawiej.

Jej nie uwiedzie błysk talentu,
Już ona wie, mój przyjacielu,
Kogo pochować na Wawelu
a komu nie dać sakramentu.

Potomność to cholera taka,
Że tylko się rozejrzy wkolo,

Wie — kogo pocałować w czoło
Za błąd wygnania i tułactwa,
A komu w zadek dać kopniaka
Za cnotę zdrady i łajdactwa.

*

Do Leszka piszesz, były śmieszku.
Znasz kawał ten o Leszku?

Leż ku.¹⁸

1952

PRZYPISY

¹ J. Jurandot, *Wybór satyr*, Warszawa 1954, s. 102-103.

² S. Arski, *Targowica leży nad Atlantykiem*, Warszawa 1955, s. 3-4.

³ „(...) wywiad armii Ludendorffa łaskawie przyjął jego usługi w okresie roboty szpiegowskiej i propagandy na rzecz Prusaków” — tamże, s. 81.

⁴ J. Tuwim, *Wiersze*. (W:) *Dziela*, Warszawa 1955, t. II, s. 229-231.

⁵ O próbach infiltrowania przebywającej w Czechach Brygady Świętokrzyskiej przez Litauera (występującego jako Stefan Lityński) pisał Z. Siemaszko w pracy *Narodowe Siły Zbrojne*, Warszawa 1985, s. 163.

⁶ S. Litauer, *Zmierzch Londynu*, Warszawa 1945, s. 5-7.

⁷ Tamże, s. 20.

⁸ Tamże, s. 40, 41-43.

⁹ Tamże, s. 45.

¹⁰ M. Grabiec, *Kariera barona Andersona*, bez roku wydania, wydawnictwo „Forum”, s. 17.

¹¹ Tamże, s. 21-22.

¹² L. Pasternak, *Lira i satyra*, wyd. cyt., s. 206-207.

¹³ Polemika zrelacjonowana za kroniką M. Fik, *Kultura polska po Jalcie*, Polonia 1989, s. 160-161.

¹⁴ *Antologia satyry*, dz. cyt., s. 164-165.

Dzięki uprzejmości p. Andrzeja Twerdochlibowa, który nadesłał mi z USA kserokopie emigracyjnych polemik w sprawie Miłosza, można z całą odpowiedzialnością odrzucić zarzut kolaboracji stawiany naszemu Nobliście przez Pasternaka, Slonimskiego i parę innych wirpsz. Nie podzielając złośliwości p. Wiktora Trościanki, przepisuję — jako rozstrzygającą sprawę — jego relację z rozmowy z dziennikarzem radiowym, Karolem Wagnerem, którego losy wojenne rzuciły do Bukaresztu. „Mówił mi (Wagner Trościance — B.U.), że we wrześniu 1939, w Bukareszcie, Miłosz mu pokazywał swój «nowy» paszport litewski, z którym poszedł do ambasady sowieckiej. Paszport ten przysłał mu z Paryża jego stryj Oskar Miłosz (mason). Gdy Polacy jechali na Zachód, do wojska, do pracy dla Polski, Miłosz przez Sowiety, pod ich opieką wracał do Wilna, a potem do Warszawy pod opiekę III Rzeszy.”

Określenie „opieka” to złośliwość nie mająca pokrycia. Miłosz nie kolabował z żadnym z okupantów — nie skorzystał z możliwości robienia kariery w sowieckim Lwowie (robili ją tam jego przyjaciele, Putrament i Jędrychowski), z Wilna po pewnym czasie przyjechał do Warszawy, gdzie brał udział w podziemnym życiu kulturalnym. Nie trzeba tu przypominać, jakie za to groziły represje.

¹⁵ A. Słucki, *Słońce nasz towarzysz*, Warszawa 1951, s. 29-30.

¹⁶ *Od Staffa do Wojaczka. Poezja polska 1939-1985*, Łódź 1988, s. 301-304.

¹⁷ Cyt. za Zbigniewem Mitznerem; *Spotkania*, Kraków 1979, s. 138.

¹⁸ Cyt. za antologią J. Marxa *Skamandryci*, Warszawa 1993, s. 400-403.

Zachód i imitacje Zachodu

1. Krwawy oprawca Coca-Cola

Kolejnym (po emigracji) „wrogiem”, od którego propaganda chciała odizolować Polskę, był Zachód. Komuniści zlekceważyli fakt, iż sprzedając nas w Jalcie i cofając uznanie dla rządu RP w Londynie, politycy zachodni zdyskredytowali się w oczach przeciętnego Polaka. By gorzko zamienić w niechęć — wystarczyłoby odpowiednio nagłośnić tragiczne wiersze Wierzyńskiego. Ale fakt, iż sprzedano nas Rosji, był propagandowo trudny do wykorzystania — bo przecież w wyniku tej transakcji Polacy trafili do szczęśliwszej połowy Europy, tam gdzie tworzono zręby Królestwa Bożego na Ziemi. Propaganda komunistyczna próbowała więc upowszechnić stereotyp manipulującego emigracją „imperialisty”. To on jest rzeczywistym wrogiem Polski, on chce dać Niemcom nasze Ziemie Odzyskane, poza tym jest wrogiem socjalizmu, Związku Radzieckiego i Murzynów, wyzyskuje klasę robotniczą i zamierza rozpętać III wojnę.

I na to właśnie stawiano główny nacisk: Zachód = imperializm = wojna. Wydawało się, że dla wycieńczonego II wojną światową społeczeństwa wizja powrotu wojny, wizja ponownych cierpień będzie wystarczającym straszakiem. Dlatego wiersz Wygodzkiego „Przeciwko wojnie” jest w gruncie rzeczy wierszem przeciwko Zachodowi:

Gdy bankier, zbrodniarz, szpieg i speaker
Z Londynu, Rzymu i Ameryk
Podnosi łeb i głośnym krzykiem
Zwiastuje przyjście nowej ery

**I miastom bluźniąc, bluźniąc chatom,
Kościołom, szkołom, naszym dzieciom,
O panowaniu śni nad światem
I grozi wojną, rzezią trzecią;**

**Gdy Kopfy, Ilse Kochy, Schachty
I ten, którego nie wymienię,
Z bankierem wchodzą znów w konszachty
I rosną, rosną czarnym cieniem,**

**Ten cień przybiera znane kształty,
By czynność swą wykonać zwykłą —
Podpalić świat i pośród gwałtu
Jak w Oświęcimiu posiać cyklon,**

**Gdy — mówię — znamy jego imię
I kształt, i głos, i zamierzenia,
Nie zdola zbrodniarz w krwi i dymie
utopić pokolenia!**

**Patrzmy mu na krwawe ręce,
Niech wie, niech czuje niespokojny,
Że jest nas więcej, więcej, więcej
Przeciwko wojnie!**

Takie za przeproszeniem srule pisywał nie tylko Wygodzki, takie srule pisali wszyscy najemni lirycy PRL od Brzechwy („Głos Ameryki”), poprzez B. Hertza („Narada piekielna”), Minkiewicza („Do podżegacza wojennego”), Pasternaka („Głos ciemżonych”) do Słonimskiego („Londyńskie Polaków rozmowy”) i Woroszyłskiego („Weekend mr Smitha”). A jednak ta ofensywa, w której — wstyd przyznać — wzięli udział prawie wszyscy wybitni krajowi poeci, nie przyniosła spodziewanych efektów. Póki Polacy czuli na sobie ciężar sowieckiej okupacji, naprawdę trudno ich było przerazić antysowieckim „imperializmem”. Niechęć do Zachodu próbowano więc uzyskać, grając na innych uczuciach: na zawiści biednych względem bogatych, ciężko pracujących — względem żyjących z rent i cudzej pracy. Komunizm oczywiście nie mógł przyznać się do tej nędzy i ciężarów życia — potrafił jednak wykorzystać propagandowo wywołane przez nie urazy. Szczególnie zręcznym propagandystą okazał się Adam Ważyk. Jego „Piosenka o Coca-Cola” w pierwszej chwili może zaskakiwać:

Dobrze wam było pić Coca-Cola.
Ssaliście naszą cukrową trzcinę,
zjadali nasze ryżowe pola,
żuliście kauczuk, złoto, platynę,
dobrze wam było pić Coca-Cola.

My, co z bagnistych piliśmy studzien,
dzisiaj pijemy wodę nadziei,
męstwo, którego źródło jest w ludzie,
pijemy wodę w górach Korei,
my, co z bagnistych piliśmy studzien.
Po Coca-Cola błogo, różowo,
za parę centów amerykańskich
śniliście naszą śmierć atomową,
pięć kontynentów amerykańskich.
Po Coca-Cola błogo, różowo!

My, co pijemy wodę nadziei,
wiemy, gdzie sięga dziś nasza wola:
wyszliście z Chin, wyjdziecie z Korei,
my wam przerwiemy sen Coca-Cola,
my, co pijemy wodę nadziei.¹

A jednak wiersz ten nie przypadkiem należał do najczęściej drukowanych, recytowanych na akademiach, a zwłaszcza nadawanych przez radio. I to bynajmniej nie dlatego, że (zwłaszcza po atakach na Gałczyńskiego i Szaniawskiego) Ważyk stał się najbardziej zaufanym poetą reżimu. Po prostu w tym wierszu „coś” było. Po pierwsze — jego melodyjność, działający na podświadomość rytm, powtarzające się natrętnie, jak magiczne zaklęcie, słowa „coca-cola”... To chywy rodem z poetyki surrealistycznej, ale był to już surrealizm w służbie socrealizmu. Po drugie — wspomniana już gra na kompleksach — a więc gra na podświadomości biednych i zacofanych Polaków. Coca-cola była symbolem kapitalizmu, była mitem — ale pili ją tylko wybrani, ci, którzy mogli jeździć na Zachód, tacy jak Ważyk. Jego czytelnikom została tylko „woda nadziei”. To budziło zawiść i złość, którą wiersz sprytnie kieruje przeciw „bogaczom”. Po trzecie wreszcie, argument naukowy: klęska kapitalizmu jest koniecznością dziejową, wyszli z Chin, wyjdą z Korei, a my dorwiemy się do coca-coli. Wiersz miał więc dodatkowo walor bardzo przyjemnego prorocstwa. Dla tych zwłaszcza, co pili wodę, nie jeździli na Zachód i w ogóle byli sfrustrowani — to znaczy dla 99 procent Polaków. Przy okazji: nie można nie dostrzec, że i ten, i inne wiersze tamtych lat konsekwentnie próbują odciąć polską kulturę od Zachodu. W tym przypadku chodzi

o napój — symbol, w innym będzie to strój — krawat czy buty — ośmieszane jako „bikiniarskie”, w jeszcze innym o słuchanie muzyki jazzowej. To nie było irracjonalne. Słuchanie muzyki razem wytwarzało już pewną wspólnotę, rozbijało monopol państwa, które przez ZMP chciało narzucić młodzieży tylko jedną wspólnotę: strachu, serwilizmu i obłudy. Wspólnotę niewolników.

By zakończyć ten wątek, musimy zacytować jeszcze jeden propagandowy wiersz. Nie dlatego, żeby był dobry, zresztą proszę poczytać:

IM

Mówią: kultura, a myślą: zyski.
Na diabła nam taka kultura.
Ostrzą się wasze zębate pyski
na zagłębie i Ural, na uran.

Naszą bronią: węgiel, żelazo,
szlachetny bagnet, szlachetne słowo.
Czy znacie słowo: razem?
Nie straszcie bombą atomową.

My odwracamy rzeki
i płyną tam, dokąd chcemy.
Lekceważymy wieki.
Nie chcemy wierzyć: wiemy.
Wiemy...

To, co powiedział Marks,
Lenin, Stalin...
Wiemy. Chcemy.

Nasz marsz —
w socjalizm.²

Wiersz ten został zacytowany dlatego, że wyszedł spod pióra Broniewskiego. Z tego samego powodu przywoływała go w kółko propaganda. Wiersz oczywiście jest zły, chyba najgorszy z tych, jakie poeta napisał. W pierwszej strofie jest może trochę prawdy, dalej idą już tylko zrymowane tytuły z *Trybuny Ludu*. Dlaczego zatem wiersz był drukowany? Ano właśnie dlatego, że autorytet poety uwiarygodniał te zrymowane tytuły — tak jak nazwisko Słonimskiego, przedwojennego liberała, czyniło wiarygodnymi wszystkie ataki na Miłosza. W obu przypadkach prosty czytelnik miał pomyśleć: jeśli tacy ludzie to mówią — coś w tym musi być. Nie ma dymu... I to było w tym wszystkim najważniejsze: udział Autorytetów Moralnych. Nieważne,

co, ważne kto pisał. Dlatego im większe nazwisko, tym większa odpowiedzialność. I tym większa wina...

Przy okazji warto zauważyć, że cechy każdego stylu — romantyzmu, klasycyzmu, a nawet socrealizmu — widać najlepiej w jego trzeciorzędnych twórcach, w wierszach, które nie tworzą nowych wartości, a tylko podporządkowują się regułom. Dzięki temu, że wiersz Broniewskiego jest zły, lepiej widać, co wówczas obowiązywało, ba, zapewniało sukces polityczny piszącemu: patos, nadużywanie abstraktów, publicystyka, a więc odprywatyzowanie poezji. Zaimek „ja” został zastąpiony przez „my” — to także był jeden z punktów programu sowietyzacji. Syndrom kameleona.

2. Fantazje antyimperialistyczne

Na tym tle warto odnotować szukanie odwrotnych chwytów dla propagandy. Polegają one na prywatyzacji problemów, a łączą się ze znaną już „strategią świadka”. Idą jednak już o krok dalej, wykorzystują sentymenty, którymi socrealizm programowo gardził — że przypomnimy Ważyka „ukręcającego łeb” kanarkowi. Chwyty takie zaczęli stosować z powodzeniem poeci młodszego pokolenia — Słucki, Szymborska, Różewicz. Chodziło o takie sprywatyzowanie spraw ogólnych i abstrakcyjnych — np. walki z imperializmem — by stawały się czymś intymnym, elementem życia kochanków — ale elementem przeszkadzającym w tym życiu. Sprywatyzowanie łączyło się ze zminiaturyzowaniem problemu: imperialiści przeszkadzali w miłości, ale trochę tak, jak mrówki przeszkadzały Telimienie i Tadeuszowi. Trzeba było nadrabiać fantazją... Przykładem takiego poetyzowania jest wiersz Słuckiego „Fantazja antyimperialistyczna”:

Dostałem skórzane rękawiczki od ukochanej
z dalekiego kraju i Jej fotografię.
Wśród skał siedzi wysokich z nogą zabandażowaną,
a nad nią przechyla głowę żyrafa

0 szyi prążkowanej i wilgotnych oczach,
a za ukochaną i żyrafą — palmy.
Z księżycy spada srebrny skoczek
na stygnący łąd tropikalny.

Wystarczy popatrzeć na fotografię z daleka,
przymrużyć oczy... i rogi bizona
ubodą cię światłem srebrnego mleka,
1 ze skał się zrywa kochanka-żona.

**I skoczek z piasku wstaje księżycowy,
dwa noże wyrastają mu z boków jak skrzydła.
Za nim, z zasadzki wychylają się kolorowi
żołnierze o twarzach z szarego mydła.**

**I dławią oficerów o matowych policzkach,
z których każdy jest spóźnionym, najemnym Kolumbem;
obraz ziemi ze złodziejskiego wzroku,
żeby oddali i egzotykę, i taniec rumba.**

**Za diamenty z potów zastygłych,
które obcy wywożą torami tu co dnia,
zrywa moja ukochana bandaż z kolan
i włosy jej płoną jak krwawa pochodnia.³**

Mimo pozorów buntu przeciwko modelowi poezji masowej, ta intymna poezja Słuckiego jest równie tradycyjna, jak poezja Broniewskiego. Obu też poetom łatwo wytknąć mankamenty artystyczne — odwołując się bowiem do form już wielokrotnie używanych i analizowanych, narażają na łatwe zdemaskowanie każdą słabość, każdy fałsz poetycki. A ponieważ zbudowane były głównie z fałszów — poddawały się łatwo nie tyle weryfikacji, ile falsyfikacji.

Krytyka imperializmu możliwa była także w rzadziej stosowanej, uchodzącej za „nowoczesną” formie poezji pozbawionej i rymu, i rytmu, poezji, która — nie przyznając się do tego — odwoływała się do wzorców zachodnich, nawet — o zgrozo — do Eliota. Z punktu widzenia propagandy ta „nowoczesna” forma mogła nawet być bardziej przydatna — trudniej poddawała się falsyfikacji, gdyż nawet banalne frazesy brzmiały w takiej nietypowej formie jakoś mniej typowo, jakoś dziwniej. Ten efekt dziwności uzyskuje m.in. Tadeusz Różewicz w VII części poematu *Równina*:

**W kraju czterdziestu ośmiu gwiazd
planują budowę podziemnych miast
chęć życie
zepchnąć pod ziemię
przed promieniami wodorowych słońc
Lecz
pod ziemią
nie będzie lasów i majowych łąk
Jakie kwiaty będą tam rosły
jakie drzewa
jakie motyle będą fruwały
jakie ptaki będą gniazda ślały**

Można zakopać pod ziemię
żelazo beton gładz
konstrukcje fabryk
martwych miast
ale nie można przenieść mórz i gór
i wschodów słońca
i biegu zmiennych chmur
Pod ziemią
nie będzie sadów
gdzie w lipcową noc po burzy
biegną chłopcy
przez mrowie czarnych
mokrych traw

Nie przenoście życia waszego
pod ziemię
Przyjaciele
nie dajcie sobie wmówić
przerażenia i nienawiści
Jakże długą drogę
przeszedł nasz kraj
od ludzkiej pieśni

Walta Whitmana
do bełkotu Ezry Pounda
który ukryty jest przed gniewem narodu
w domu obłąkanych
uwieńczony laurem
w domu obłąkanych
jakże długa i ciemna droga
pełna zdrady i błota
a na końcu jej stoi
Ezra Pound
zdrajca

Wyciągamy do was ramiona
wychodzimy wam na spotkanie
Nie ma w nas podstępów i nienawiści
nie schodźcie pod ziemię
przyjaciele
nie schodźcie pod ziemię.⁴

Wiersz jest równie powierzchowny, jak cytowany przed chwilą utworek Broniewskiego; „nowoczesność” formy jest jednak elementem nacisku, prawie szantażu: każde odbierać banalne zdania i obrazy

jako coś niemal dostojnego. Oczywiście ten efekt dawało się uzyskać tylko dopóty, dopóki „różewiczowska” forma była jeszcze rzadkością (dlatego pomagała ona pierwszym utworom poety z tomu *Niepokój*, a dobiła jego wiersze z lat ostatnich...).

Propaganda „antyimperialistyczna” mogła odnieść sukcesy tylko pod paradoksalnym warunkiem wyrzeczenia się samej siebie, to znaczy — kiedy odchodząc od tematyki politycznej, atakowała „imperializm” za konkretne (bądź wyimaginowane) przestępstwa przeciw humanizmowi, przeciw zwykłym ludzkim uczuciom. Było to możliwe tylko wtedy, kiedy twórca stwarzał sytuacje o pozorach prawdopodobieństwa — czasem kłamiąc, czasem uogólniając pojedynczy przypadek do formatu czegoś typowego, wyjątek — do formatu reguły.

Jednym z nielicznych „antyimperialistycznych” wierszy, które wywarły wrażenie na czytelnikach, był utwór Wisławy Szymborskiej „Z Korei”. Wiersz ten razi dzisiaj sztucznością sytuacji — jak z taniego horroru. Wtedy jednak „imperialistom” przypisywano tyle zbrodni, że ta, opisana przez Szymborską, brzmiała dość prawdopodobnie. Na tle takich utworów, jak cytowany już utwór Broniewskiego, wiersz „Z Korei” zalecał się oryginalnością formy kontrastującej z treścią i tworzącej dla owej wstrząsającej treści nieruchome, klasyczne ramy. Wybór chłopca na bohatera utworu to po prostu sentymentalny szantaż, oryginalnym jednak chwytem jest to, że wiersz narzuca czytelnikom utożsamienie się nie z bohaterem, lecz z autorem — łączył czytelnika z poetą na płaszczyźnie wspólnego gniewu moralnego. Dodać trzeba, iż tylko polskiego czytelnika, którego dodatkowo szantażował, odwołując się do doświadczeń okupacji. Przeciwstawienie Amerykanin — Koreańczyk okazywało się przekalkowaniem układu Niemiec — Polak; konkretnie zaś utrwalonego w zbiorowej pamięci obrazu Niemca torturującego polskie dziecko.

Z KOREI

Wykluto chłopcu oczy. Wykluto oczy.

Bo te oczy były gniewne i skośne.

— Niech mu będzie we dnie jak w nocy —

sam pułkownik śmiał się najgłośniej,

sam oprawca dolara w garść włożył,

potem włosy odgarnął z czoła,

żeby widzieć, jak chłopiec odchodził

rozkładając się rękami dokoła.

**W maju w roku czterdziestym piątym
nazbyt wcześniej pożegnałam nienawiść
umieszczając ją pośród pamiątek
czasu grozy, gwałtu, niesławy.
Dzisiaj znowu się do niej sposobię.
Jest i będzie mi jej żar potrzebny.
A zawdzięczam ją również i tobie —
pułkownik, wesółku haniebny.⁵**

Utworem, który odniósł jeszcze większy sukces w walce z „imperializmem”, był wiersz Artura Międzyrzeckiego „Dzieci Juliusza i Ethel”. By wywrzeć wrażenie na odbiorcach, poeta musiał pominąć istotę sprawy — fakt, że członkowie grupy komunistycznej Juliusz i Ethel Rosenbergowie skazani zostali za zorganizowanie siatki szpiegów i przekazanie Sowiecom dokumentacji bomby atomowej — a więc za narazenie świata na szantaż, jeżeli nie na wojnę. Pytanie, co zrobiono by z nimi w ZSRR za analogiczne przestępstwo, jest pytaniem retorycznym. Władze amerykańskie prowadziły sprawę przez trzy lata (1950-1953), pozostawiły także, już po wydaniu wyroku, szansę ratunku dla skazańców. W celi Rosenberków zainstalowano telefon, przez który mogli połączyć się z Departamentem Sprawiedliwości. Za udzielenie wiadomości na temat sowieckich szpiegów miano darować im życie. Rosenbergowie do końca trzymali się wersji o swojej niewinności, a jednocześnie liczyli na jakąś interwencję ZSRR, na jakąś wymianę agentów... Telefon zatem milczał i w końcu wyrok został wykonany. Międzyrzecki pomija wszystkie obciążające Rosenberków szczegóły — i narzuca czytelnikowi przekonanie o ich niewinności. Znika dwuznaczność moralna sytuacji: zamiast dwójki agentów, których działalność zagrażała przeciw życiu tysięcy ludzi — para niewinnych ofiar, rodzice, którzy zostaną zamordowani i pozostawia osierocone dzieci.

**Tego wieczora, ostatniego w więzieniu wieczora,
Mały kolporter gazet biegł przez ulice i wołał:**

**Skazali ich na śmierć! Odrzucili wszystko, co ludzkie!
Dzieci Juliusza i Ethel, ucicie się o tym, ucicie.**

**Ucicie się wielkiej miłości do matki waszej. Od niej
Godności się nauczcie i męskiej śmierci czcigodnej.**

**Od ojca się nauczcie wierności. Wierności serca.
Była tak mocna i wzniosła, jak podły był morderca.**

**Uccie się listów z celi, uccie się dumy szlacheckiej;
Sławimy matkę waszą, Amerykankę Ethel.**

**Sławimy ojca waszego, czcimy go wolną pieśnią.
Widzieliśmy go wszyscy poranną godziną wczesną;**

**W celi błyszczał telefon, żarówki mdle było światło,
Na drugim końcu linii czekał opasły senator,**

**Czekał cyniczny agent, czekały sądy zbrodnicze.
Nie wzięli do rąk słuchawki piękni wasi rodzice.**

**Mijały wolno minuty, było duszno i strasznie.
Wyprowadzono ich z celi, o świcie szli na kaźnię.**

**A później żwawe agencje podały w złej depeszy:
Ethel skołała po mężu, Juliusz umierał pierwszy.**

**Lotry prażyły go prądem. Umarł w trzeciej minucie,
A matka wasza — w piątej. Dobrze się tego nauczcie.**

**Rozdziela nas ocean, rzeki, co wiosną wzbierają.
Lecz kraju mego synowie z dawnych podróży znają**

**Kontynent wasz, co tyranom skakał do gardła niegdyś;
Myśli rodaków moich do bitew płyną odległych,**

**Do Paine'a, Waszyngtona, Kościuszki, do świętych imion.
Uccie się dzieci wolności, za którą ludzie giną.**

**Uccie się nienawidzić knebla, co usta zatyka,
Uccie się nienawiści, która z miłości wynika.**

**Bo to są dwa skrzydła orle, dwa ogromne okrzyki,
Wołanie rodziców waszych, zbawców czci Ameryki.⁶**

Pod szyldem sprawy Rosenbergów Międzyrzecki opowiedział... zupełnie inną historię, do tego tak jednoznacznie moralnie, że nie potępienie morderców byłoby uczestnictwem w zbrodni. W ten sposób zostało wymuszone potępienie „imperializmu”, wymuszona została nienawiść. Organizowanie nienawiści to zarazem szczyt możliwości propagandy komunizmu, szczyt możliwości tej poezji. Nie jest to mało: wspólnota nienawiści może być znacznie potężniejsza niż wspólnota oparta na miłości.

3. Zachód produkowany w MBP

Władze zdawały sobie sprawę, że w kraju tak prozachodnim i w takiej sytuacji jak Polska — antyzachodnia propaganda nie odniesie sukcesów. Dość szybko wpadły więc na pomysł tworzenia... własnego Zachodu i produkowania imitacji. Imitacją w dziedzinie prozy (a ponoć i plagiatem) był *Bieg do Fragala* Strykowskiego, w dziedzinie dramatu — *Zwykła sprawa* A. Tama, oba dzieła zresztą nagrodzono obficie z kasy państwowej. Nie brakło również imitacji w dziedzinie SF, że przypomnę *Astronautów* Lema, a nawet w powieści sensacyjnej. Imitacją bowiem, pomimo swojskich realiów był nagłaśniany swego czasu *Zły Tyrmanda*, mający przekonać Polaków, że mają swoich gangsterów i swoich szlachetnych kowbojów, nie gorszych od amerykańskich. Imitacją w skali masowej był *Zjazd Intelktualistów* we Wrocławiu, potem *Festiwal Młodzieży* — były to jednak przedsięwzięcia rzadkie, drogie i nie zawsze opłacalne. Najczęstsze i najtańsze, ze względu na łatwość produkcji, były imitacje w poezji. Oto wiersz Arnolda Śluckiego

O TYM, JAK PAUL ROBESON ŚPIEWAŁ NA WARSZAWSKIM STADIONIE

Miał czarną ciepłą twarz
(taka bywa noc tylko w czerwcu),
miał uśmiech dużego dziecka
(biały uśmiech akacji),

kiedy ciężkie ręce wprzód
podawał (jak czyni niewolnik),
kiedy ciężką ręką pieśń
dźwigał (jak człowiek wolny).

Tak śpiewał Robeson
na warszawskim stadionie
murzyńską kołysankę
dzieciom Powiśla i Woli.

O czarnych smutnych dziewczętach,
czarnych różach murzyńskich dzielnic,
o szczęściu zagubionym
na białych polach bawełny.

O hiszpańskich kowalach,
toreadorach i poetach,
Chińczykach forsujących rzeki
I męstwem powstańców Getta.

0 pięknym Kraju Rad,
w którym każdy człowiek jest skarbem,
gdzie jednakowo perli się pot
na czole białym i czarnym.

**Gdzie biały to nie plantator,
który bije czarnych po twarzy,
gdzie nie wiadomo, co to słowo „lynch”
I dumnie brzmi słowo „towarzysz”.**

**Kiedy pieśnią dźwigał glob
z udręki, łez i znoju,
miał uśmiech dużego dziecka
(biały uśmiech pokoju).⁷**

Taki Zachód, tacy śpiewacy i takie treści piosenek znakomicie mieściły się na Wschodzie. Wiersz Słuckiego pozornie był tekstem o Robesonie (choć śpiewak rzeczywiście lewicował i głównie z tego żył) — w rzeczywistości był to wiersz o Amerykanach — jacy być powinni, jacy będą, gdy uda się ich zsowietyzować. Odmóżdzeni, powtarzający antyamerykańskie frazesy wmówione im przez propagandę — w czym będą do złudzenia przypominać Czechów potępiających „zradcę” Masaryka, Węgrów potępiających „zbrodniarza” Horthy’ego i Polaków potępiających „faszystę” Piłsudskiego tudzież „zbrodniarza z NSZ” — Polaków z wierszy Słuckiego.

PRZYPISY

¹ A. Ważyk, *Nowy wybór wierszy*, Warszawa 1950, s. 110.

² *Antologia satyry*, dz. cyt., s. 20.

³ A. Słucki, *Ziemia jaśnieje*, Warszawa 1950, s. 18-19.

⁴ T. Różewicz, *Równina*, Kraków 1954, s. 45-47.

⁵ *Poezja Polski Ludowej*, wyd. cyt., s. 506.

⁶ A. Międzyrzecki, *Noc noworoczna*, Warszawa 1953, s. 45-46.

⁷ A. Słucki, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1956, s. 8-9.

Lobotomia

1. Druga śmierć powstańców

Niszczenie historii jest niszczeniem pamięci, więc niszczeniem osobowości. Niszczenie polskiej historii komunistki rozpoczęli od zatrucia źródeł najbliższych, takich jak tradycja Państwa Podziemnego, jak Powstanie Warszawskie, jak Kampania Wrześniowa. Chodziło o usunięcie wzorców zachowań godnych, odważnych, nakierowanych na takie wartości jak niepodległość i ojczyzna, jak honor jednostki, jak religia. Chodziło więc o usunięcie z pamięci narodu wartości pozwalających zachować tożsamość — i tym samym utrudnić sowietyzację Polski. Pod tym względem poezja lat 1944-1955 jest prostą kontynuacją poezji okresu lwowskiego, zmieniały się tylko przykłady — a czasem dodawane były nowe.

Była już mowa o wierszach próbujących zohydzić Powstanie Warszawskie i tłumaczących jego żołnierzom:

**Tym którzy pchnęli Was w zapasy krwawe (...)
Tym nie chodziło o polską Warszawę
Tylko o żłób.**

(J. Prutkowski, „Powstańcom”)

Nie były to przypadkowe „wybryki” poetów, bo autorzy nie byli poetami, byli propagandystami i wykonywali zadanie. Cytując wiersze Prutkowskiego czy podobne w wymowie fragmenty prozy np.

K. Brandysa, pamiętać musimy, że prezentują one jedną z kilku branych pod uwagę wersji historii. Pamiętamy, że w pewnym momencie przywódcy PPR rozważali możliwość przechwycenia Powstania Warszawskiego. Siadem odrzuconego zamysłu był cytowany już „przed-

wczesny” wiersz Szenwalda. Z zamysłu tego, jak wiemy, komuniści zrezygnowali, wstrzymanie ofensywy sowieckiej zostało wykorzystane do oczyszczenia „wyzwolonej” części Polski z konkurencji politycznej — czyli do wymordowania Armii Krajowej. Oprócz próby przechwyce-
nia Powstania, komuniści podjęli próbę kradzieży jego legendy, przy-
gotowywali to nawet propagandowo — akcentując rolę AL w wal-
kach na Żoliborzu i Starym Mieście. Wmówiono nawet, lewicowym,
rzecz jasna, korespondentom, iż: „Słynna obrona Starówki — to dzie-
ło przede wszystkim Armii Ludowej”. Opinię taką wydrukował *Daily
Worker*, a przedrukowała z satysfakcją propagandówka *Powstanie
Warszawskie* (1945) wydana przez Gł. Zarząd Pol.-Wych. WP. Z pró-
by takiej interpretacji historii komuniści się wycofali. Tym bardziej
warto odnotować jej ślad w wierszu Jana Śpiewaka:

*Nastkowi Matywieckiemu
oficerowi Wojsk Polskich,
który zginął w walce z hitlerowcami
dnia 27 sierpnia 1944 r. w Warszawie*

**Tobie, umarły — ja, dotychczas żywy,
choć przeszedłem w życiu nazbyt wiele,
ten szorstki wiersz, nie boleściwy,
jak most nad wspomnieniami ściele.**

**Umarłeś dawno. Już nie rani
ostrze pożaru ani wybuch bomby.
Teraz przygniata ciebie granit
i płynię asfalt, rosną klomby.**

**A przecież nieraz, nieraz szliśmy
ulicą tą, gdzie tve milczenie
przygłusza srebrna mowa Wisły
bijąca falą w brzeg kamienia.**

**I jakże teraz z głębi źrenic
wydobyć to, co przytłumione,
aby zerwane tętna drżenie
znów się odziało w krew czerwoną.**

**A tętno serca kto przypomni,
kiedy ucichnie, kto spamięta,
chyba jak w marszu płynny pomnik
w majowych załśniz transparentach.**

**Chyba odżyjesz w dźwięcznej pieśni,
co w przyszłość umie wieść zuchwale.
Zginąłeś w bitwie. Jakże wcześniej.
Abyśmy mogli iść dziś dalej.**

Wiersz przeciętny. Ważna jest dedykacja, która miesza prawdę i fałsz: przecież „Nastek” — Anastazy Matywiecki, oficer AL i sowiecki zaufany, który zginął nie 27 sierpnia i nie „w walce z hitlerowcami”, lecz dzień wcześniej, zamelinowany jako kwatermistrz w piwnicy zbombardowanego domu przy Freta 16. Nie umniejsza to w niczym tragizmu śmierci. Pomniejsza ten tragizm nachalna próba kreowania komunistycznego świętego... Nie był to ostatni scenariusz Powstania Warszawskiego rozważany przez komunistów. Chcąc nie chcąc, musieli wziąć pod uwagę także możliwość zwycięstwa Armii Krajowej. Zajmowali się tym na posiedzeniu PKWN w Lublinie 15 września 1944 roku. Bierut i Berman, Zambrowski i Rola-Żymierski zgodni byli co do jednego: „Nie do pomyślenia jest — jak ujął to Radkiewicz — żebyśmy pozwolili na wzięcie władzy komuś, mając cztery dywizje do dyspozycji. Wojsko porwie za sobą wszystko i wszelką próbę nieprawego zagarnięcia władzy trzeba ukrócić z pomocą gen. Kieniewicza i całej naszej 1 armii”. (*Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943-1945. Wybór materiałów*. Warszawa 1994. s. 92). W enigmatycznej nowomowie polscy rzekomo przywódcy rozpatrywali możliwość wydania takich samych rozkazów ludobójstwa, jakie wydali Stalin i towarzysze, podpisując decyzję w sprawie polskich oficerów. Mord katyński został jednak zdecydowany przez władze wrogiego państwa, w grę wchodziła śmierć dwudziestu paru tysięcy oficerów... Tu chodzi o ludobójstwo na znacznie większą skalę, o wymordowanie żołnierzy polskiej Armii Krajowej przez polskich żołnierzy z dywizji Kilińskiego — tyle że dowodzonych przez sowieckiego generała Kieniewicza. Specbataliony Toruńczyka wystarczały tylko do pilnowania branki na Lubelszczyźnie. Na posiedzeniu 15 września „rząd” PKWN zdecydował o stworzeniu wojsk wewnętrznych, które — w przypadku klęski Niemców — mogłyby wkroczyć do Warszawy i rozbić zwycięską AK. Przed bratobójczą wojną uratowali nas Niemcy, którzy wcześniej zlikwidowali Powstanie i urządzili rzeź ludności oraz wojska. Widać jednak, iż komunistyczni „inżynierowie” rozpatrywali wszystkie możliwości: klęskę lub zwycięstwo Powstania, wmówienie światu, że zwyciężyła AL i że akowcy współpracowali z Niemcami, ba, przewidywali nawet pomoc powstańcom i wymordowanie tych powstańców. Uważali, że możliwa jest każda operacja świadomości i że każda znajdzie swego Śpiewaka.

Jeśli Powstanie Warszawskie — widać to z wiersza Prutkowskiego, ale i z wiersza Śpiewaka, pozostawiało możliwość różnych „interpretacji”, Powstanie Antysowieckie takiej możliwości nie dawało. Nie było wymierzone przeciw Niemcom, lecz przeciw polskim i rosyjskim „sowieciarzom”, trzeba było walczyć i z nim, i z jego legendą. Walkę fizyczną prowadzili oprawcy ze specbatalionów Toruńczyka, a potem z KBW, walkę duchową — poeci w rodzaju Słuckiego, Woroszylskiego czy Jastruna, których też trzeba nazwać oprawcami. Cytowaliśmy już tutaj wiersze Woroszylskiego dla bezpieczeństwa i „Tatrzańską pieśń bojową” Słuckiego. Czas przywołać utwór bardziej subtelny, przeznaczony dla bardziej elitarnej publiczności — balladę Mieczysława Jastruna. Każdy element tego wiersza był przemyślany starannie: poeta chciał ukazać dalsze losy, a konkretnie mówiąc, degenerację AK. Oddziały powstańcze — wedle Jastruna — nieuchronnie przekształcały się w bandy, ich żołnierze — w morderców własnego narodu:

BALLADA O PUSZCZY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

**Twarze spode lba, jakby wyjrzały spod helmu
Żelaznego najeźdźcy, w oczach — nocy bielmo.**

**Szeleszczą po kolana brodząc w zeschłych zielskach.
Szkaplerz lub krzyż na szyi, w rękę broń angielska.**

**Pod pachą ciepłem ciała ogrzana pepesza
Jak żmija utuczona ołowiem się zwiesza.**

**Mundur polskich żołnierzy, w piersi serca wrogów,
Wiatr nocny idzie z nimi, przyjaciel rozłogów.**

**Już druga jesień polska, do dawnych jesieni
Niepodobna, metalem na liściach się mieni.**

**Tej samej nocy, wyższej niż tu w lasach noce,
W białe skały Albionu gniew morza łomoce.**

**Od skał Szkocji odbily się ciężkie okręty.
W imperium nie zachodzą nieba firmamenty.**

**Poszli za morza cudze, w koloniach malarii
Żarci przez białe czerwie słońca będą marli.**

**O skały Szkocji morze bryzgami uderza,
Tu — jesień, i zwierz wkrótce zaszeleszczę w leżach.**

**Jeleń puszczy, na złotym spływający krzyżu,
Zwraca głowę. Krzyk ludzki usłyszał w pobliżu.**

**Puszcza królewska milczy, bo w jej nocnym szumie
Są głosy, których żaden człowiek nie zrozumie.¹**

Żeby nie było wątpliwości: Jastrun opluwa tu ostatnich żołnierzy AK. Dwa lata po wojnie w Górach Świętokrzyskich nie było już Brygady Świętokrzyskiej. Gdyby szukać konkretnych bohaterów ballady Jastruna — trzeba ich szukać wśród tzw. oddziałów poakowskich, może podległych WiN-owi. W czasach opisywanych przez Jastruna przez Radomskie i Kielecczynę przebiegał tylko oddział „Igły”, którego dowódca, Tadeusz Zieliński, był wcześniej partyzantem „Szarego” i rozbijał więzienie w Kielcach. Oddział „Igły” będzie walczył do 1948 roku; osaczony przez UB-owców Zieliński popełni samobójstwo, detonując pod sobą granat.

Trudno jednak od najemnego poety wymagać takich szczegółów, trudno wymagać prawdy historycznej. Jastrun po prostu wykonuje partyjne zadanie: zohydzić podziemie, przy okazji uderzyć w religię. Te wytyczne poeta tłumaczy na metafory. Po to mu hełm, który ze zdobycznego staje się hełmem najeźdźcy, po to ten krzyż i broń — najpewniej z angielskich rzutów, które nocami napływały nad powstańczą Warszawę. Pepesza — pewno po zamordowanym „wyzwoliciele” — też nie przypadkiem porównana do zmił...

Równie smętne są losy tych powstańców, którzy po kapitulacji, przez niemieckie obozy (co poeta pomija) poszli za morza, do „imperium”, czyli do imperialistów na służbę, na kolonialną poniewierkę. Wiersz o degeneratach musi skończyć się obrazem zbrodni — trzeba przyznać, że namalowanym z dyskrecją i obłudnym zdziwieniem. Z talentem — ale też za wynajmowanie talentu poeta dostał mieszkanie w zrujnowanej Warszawie i sadzano go do stołu obok Bieruta, z którym był — jaki to tytuł do chwały — po imieniu! Więcej nawet: miał prawo zwracać się doń „Tomaszu”, jak najbardziej zaufani towarzysze walki (?) i na pamiątkę owej zażyłości uszczęśliwił syna tym imieniem.

Poetycka działalność Jastruna, podobnie jak przywoływane już wiersze Szenwalda i Prutkowskiego, były elementami kampanii, prowadzonej na wielu piętrach kultury jednocześnie, adresowanej do wielu pokoleń. Najbardziej doraźne znaczenie miała publicystyka i tzw. literatura faktu. Jej twory były prostym rozwinięciem znanych nam już dyrektyw politruków — Grosza i Zambrowskiego — narzucających sposób mówienia (i myślenia) o Powstaniu Warszawskim. Za

wzorowe dziełko „literatury faktu” uchodziła propagandówka Henryka Baczyki pt. *Osiem dni na lewym brzegu*, mówiąca o tym, jak AK-owcy woleli dogadać się z Niemcami niż z żołnierzami Berlinga i Rosjanami spieszącymi z pomocą walczącej Warszawie. Książka ta miała do roku 1950 dwa wydania; nie przypadkiem autorem wstępu, więc niejako przewodnikiem po faktach, był politruk Piotr Jarszewicz. Zacytujmy fragment przedmowy mówiący o „haniebnej prowokacji” (tak późniejszy premier PRL nazywa Powstanie Warszawskie):

Plan powstania został uzgodniony z wywiadem hitlerowskim. Pertraktowali z nim konkretnie w tej sprawie przedstawiciele Komendy Głównej AK, korzystając z kontaktu, który z gestapo i wywiadem niemieckim stale utrzymywał Bór-Komorowski i jego otoczenie. Hitlerowcy, licząc się w obliczu ofensywy radzieckiej z możliwością ewakuacji Warszawy, zgodzili się na oddanie miasta w ręce swoich reakcyjnych kontrahentów, uzyskując w zamian za to zobowiązanie nieatakowania wojsk niemieckich i umożliwienie im wyjścia z Warszawy. Polscy reakjoniści lojalnie wypełnili swe zadania wobec hitlerowców. Wystarczy zapoznać się z planem powstania, który nie przewidywał zajęcia mostów na Wiśle i arterii przelotowych prowadzących na zachód, aby pojąć że Komenda Główna AK chciała pozostawić hitlerowcom drogę do swobodnego wycofania swych wojsk.²

W kampanii dyskredytowania walk powstańczych nie zabrakło też prozaików. Najgorliwszy z nich, Kazimierz Brandys, tak oto pisał w powieści *Człowiek nie umiera*:

5 października hrabia Bór-Komorowski, wystraszony skutkami swojej zbrodni, spłoszony jak szczur dymem płonącego miasta i widokiem podstępnie przelanej krwi, której był hojnym szafarzem, rozwścieczony wreszcie niemilą sytuacją, obnażającą zbyt jaskrawo zdradę „londyńskiego” dowództwa, które pod hasłem powstania przeciw hitlerowskim okupantom usiłowało pchnąć młodzież warszawską przeciw wyzwoleniczym armiom ludowym, radzieckiej i polskiej, wystraszony, spłoszony i rozwścieczony tym wszystkim, pojechał hrabia Bór do Ożarowa. Tam w kwatrze dowódcy SS von dem Bacha, po przyjacielskiej gawędzie, w której obydwaj generałowie odnaleźli wspólnych przodków po kądzieli — podpisano akt kapitulacji.³

Nie był to fragment pojedynczy i przypadkowy, nie był to przejaw chwilowego załamania się autora w trybach propagandowej maszyny. Był to element długoletniej operacji chirurgicznej dokonywanej na żywej świadomości narodu. W miejsce amputowanych żywych

tkanek wstawiano sztuczne — z masy papierowej. Brandys był jednym z gorliwszych wykonawców tej operacji. Przywołana przed chwilą książka weszła w skład pisanego przez lata cyklu *Między wojnami*, którego propagandowym celem było zdyskredytowanie II Rzeczypospolitej, Państwa Podziemnego, emigracji i oczywiście Powstania Warszawskiego. Nie chodziło tu nawet o skrytykowanie takiego bądź innego zdarzenia z dziejów Polski — tylko o podstawę całego pasma tych zdarzeń, o potępienie postawy niepodległościowej, o wykreślenie z pamięci narodu etosu rycerskiego i patriotycznego. Nie przypadkiem więc za ten cykl Kazimierz Brandys otrzymał w roku 1950 nagrodę państwową II stopnia.

To samo, co Brandys w prozie — w poezji robił były polityk Pasternak. On też piętnował etos żołniersko-Sienkiewiczowski, kpił z emigracji i Powstania, którego efektem była „kupa gruzów”. Jego wiersz „Temperament narodowy” mimowolnie ujawnia, czego najbardziej bali się sowieccy „inżynierowie dusz”. Nie tylko tego, że Państwo Podziemne funkcjonowało jeszcze w roku 1946, ale tego, że do służby temu Państwu garnęły się masy „ludu”, który najeźdźcy już uznali za swój łup. Wielekroć potępiana „solidarystyczna” i „niepodległościowa” ideologia okazywała się silniejsza niż klasowe, ekonomiczne determinanty. To podważało cały leninowsko-stalinowski świat, to było wręcz oburzające!

TEMPERAMENT NARODOWY

1

**Razem ich Niemiec brał do obozu,
razem katował, głodem ich morzył,
a ledwie dymić przestały piece,
jeden drugiego dźgnął nożem w plecy.
Jakie to swojskie i marzycielskie,
jakie to wszystko sielskie, anielskie...**

2

**Zwiali ze złotem wprost do Londynu,
on za nich w kraju walczył i ginął,
tamci się w knajpach dalej walkonią,
on wierzy: „Wróć — na białym koniu”.
Jakie to śliczne i anhelliczne,
Jakie to wszystko mesjanistyczne!**

**Żyd, który cudem uszedł z pogromu,
z lękiem dziś wraca do swego domu.
Kula niemiecka go nie dosięgła,
teraz mu inna grozi z za węgła.
Jakie sarmackie to i rycerskie,
jakie to wszystko jest bohaterskie!**

**Wiele pokoleń służył u pana,
który zeń krew pił (ach, co za banal!),
dziś zamiast przystać do nowych czasów
— z byłym dziedzicem idzie do lasu.
Jakie to wzniosłe, jakie beztroskie,
jakie to wszystko sienkiewiczowskie!**

**Dla Polski gotów jest cierpieć męki!
(Do odbudowy nie przytknie ręki.)
Warszawa kupą gruzów, kamieni?
Może poczekać (pst!)... aż się zmieni...
Jakaż fantazja w tym kawalerska,
jaka w tym zdolność jest wizjonerska!**

**Wady zbytniego temperamentu
liczyć — aż zbraknie mi atramentu.
Bo kiedy nagle buchnie do głowy
szaleńczy wigor nasz narodowy,
to jak na byka pstrokata plachta!**

O, cześć wam za to — panowie szlachta!⁴

Po przeczytaniu tego wiersza trudno się oprzeć wrażeniu, że ma on w sobie coś z prymitywnej magii. Fakty przeczą jedynie słusznej „klasowej” teorii — więc tym gorzej dla faktów — i Pasternak zaklina i przeklina owe fakty.

Publicystyka mogła działać na krótki dystans; wiersz czy powieść — w najlepszym razie na średni. Władze nie zaniedbały jednak i dzia-

łań długodystansowych. Nie mogły tej roli odegrać służalcze książki Brandysa — mogły, równie służalcze, podręczniki historii. Książki sygnowane nazwiskami Missalowa i Schoenbrenner przeszłyby zapewne do dziejów głupoty — gdyby nie to, że nie była to głupia, lecz ogłupiająca propaganda sowiecka w Polsce. Oto co na temat Państwa Podziemnego i Powstania Warszawskiego mieli wiedzieć polscy uczniowie:

Samozwańczy „rząd polski” przeniósł się do Londynu. On to usiłował wykorzystać walkę narodu polskiego z okupantem, kierując ją na tory dogodne dla burżuazji i obszarników. Kierownictwo AK (...) współpracowało z okupantem w tępieniu sił rewolucyjnych. Dla zamaskowania swej postawy i oszukania narodu Komenda Główna AK przeprowadziła przy pomocy paru oddziałów kilkanaście akcji zamachowych na wyższych dygnitarzy hitlerowskich. Tymczasem w tajemnicy przed własnymi żołnierzami dowódcy AK nawiązali kontakt z wywiadem niemieckim. Reakcyjne dowództwo AK pchnęło patriotyczne masy Warszawy do beznadziejnej walki w imię swoich klasowych interesów (...) Zdradzieckie dowództwo AK poddało się władzom hitlerowskim. Z honorami wzięli oni do „niewoli” hrabiego „Bora”-Komorowskiego, zbrodniczego „przywódcę” powstania.⁵

2. Próby kradzieży Powstania Warszawskiego

Taki był literacki pomnik Powstania Warszawskiego. Inny nie powstał — choć miał stanąć, był nawet przygotowany kamień. Z tego kamienia zrobiono pomnik Powstania w Getcie. Ma to wymowę symbolu. Nie chodzi tu o wymówki i wystawianie „rachunków krzywd” za dawne, ubeckie lata. Chodzi o ukazanie monstrualnej manipulacji, której ofiarami stali się i Polacy, i Żydzi — na którą dało się nabrać wielu historyków zachodnich. Bo wypada się zgodzić z opinią wyrażoną przez Marka Edelmana w *Polityce*, że powstania w getcie nie było. „Powstanie — mówi Edelman — to jest rzecz planowana, z określonymi celami do osiągnięcia w pierwszym uderzeniu, w drugim itd. A my... czekaliśmy na atak Niemców, ponieważ planowaliśmy obronę (podkr. M. E.) getta”.⁶

I taka obrona była. Heroiczna, straceniowa — zakończona śmiercią Anielewicza i jego kolegów w piwnicy na Miłej 18.

W jej obliczu jest sprawą drugorzędną, czy było to zbyt pochopne samobójstwo, czy też zostali zabici przez Niemców, którzy wrzucali do piwnic trujące granaty. Była to śmierć, i to straszna. I myślę, że obrońcom getta — tej małej garstce, która ratowała honor narodu — należał się od Polaków pomnik. Ten jednak, który stanął w Warsza-

wie, został wzniesiony zgodnie z zasadą „dziel i rządź” — po to, by wzniecić nienawiść Polaków do Żydów. Nie była to jedyna tego typu manipulacja. „Gdyśmy szli za Wisłę, Ministerstwo drukowało afisze z podpisami «Precz z bandytami AK». Rozklejano je często obok innych, głoszących «Cześć bohaterom Getta». Takie zestawienie nie mogło nie rozdmuchiwać antysemityzmu, antysowietyzmu, antysocjalizmu” — wspomina powrót do Warszawy w roku 1945 Putrament.⁷ Prowokacyjne zestawienie napisów wyrażających cześć dla getta z plakatami „AK — zapluty karzeł reakcji. Zwyciężymy” wspominało też kilku innych pisarzy, nawet tak lewicowo i prorządowo nastawionych jak S. R. Dobrowolski.

Legenda „Powstania w Getcie”, podobnie jak legenda „Manifestu Chełmskiego”, została wyprodukowana w Moskwie, w tym samym mniej więcej czasie. Zlecono ją działaczowi ZPP, średniej klasy propagandyście Bernardowi Markowi, który na podstawie relacji nie-licznych uciekinierów, a przede wszystkim na podstawie sowieckich wytycznych napisał broszurę *Powstanie w ghetcie warszawskim*,⁸ Ukończył ją podobno w maju 1944 roku, jednak jej szybki druk i masowe rozpowszechnianie, zwłaszcza w sierpniu 1944, nie były dziełem przypadku, ale znów świadomą prowokacją.

Żeby oddać sprawiedliwość autorowi: był propagandystą, zapewne politrukiem, który musiał wykonywać rozkazy — a nie miał materiałów. Relacje pochodziły od Żydów uratowanych z getta przez Polaków, a więc z czasu przed likwidacją i przed rozpaczliwą obroną. Uratowani Żydzi siedzieli po mazowieckich wsiach i klasztorach, niektórzy w mieszkaniach w Warszawie — do Moskwy docierały tylko plotki. Gorliwy autor ośmieszał więc tragedię getta liczbami wyssanymi z palca, pisał jak to „40 000 Żydów (...) chwyciło za oręż”,⁹ w wyniku czego „na froncie (!) Getta zginęło około 5 000 Niemców”.¹⁰ Żeby — zupełnie niepotrzebnie — podbarwić dramat Żydów dodatkowymi cierpieniami, Mark wyolbrzymia liczbę i złowrogą rolę policji żydowskiej (Ordnungsmiliz), pisząc o 6 000 tych żydowskich „szczęśliwców”¹¹ mordujących własny naród.

Powstaje pytanie, w jakim celu został wyprodukowany i rozpowszechniony ten stek bzdur? Otóż wydaje się, że w innym celu go wyprodukowano, w innym rozpowszechniono. Zbliżały się rozmowy Stalina z rządem londyńskim, komuniści z ZPP musieli mieć naukowe „dowody”, iż stanowią liczącą się siłę. Pozwolili Markowi na tworzenie mitów pod warunkiem, że im także się trochę dostanie. Dlatego autor tak gorliwie pisze o „wystąpieniu” Gwardii Ludowej, rozmnaża, niczym Lejzorek Rojtszwaniec króliki, oddziały GL, które „zjawiały się na ulicach”,¹² odcinały Niemcom różne przejścia, a to na plac Kra-

sińskich, a to do Dworca Gdańskiego, ba, pisze nawet o „odsieczach” zorganizowanej przez GL i PPR¹³ i stworzeniu w ten sposób „warunków dla wycofania się większej liczby powstańców z getta”.¹⁴ „Uzbrojone grupy Polskiej Partii Robotniczej — fantazjuje unieżenie Mark — usuwały straż niemiecką i odsyłały Żydów do lasów podwarszawskich”.¹⁵ No cóż, na temat komunistów i Żydów w lasach podwarszawskich zachowały się tylko niezbyt sympatyczne relacje o obrabowaniu tych uratowanych, a nawet o zamordowaniu kilkudziesięciu właśnie przez oddziały AL... Przekazy te nie są precyzyjne, przeczą im meldunki AL-owców, tłumaczących, że to właśnie Żydzi obrabowali i zamordowali wielu partyzantów i zwykłych chłopów — tak czy inaczej o jakiejś entuzjastycznej pomocy polskich komunistów dla Żydów mówić tu trudno i raczej nie wypada.¹⁶

Warto też wskazać wątek, który będzie się rozrastał jak rak: wbrew temu, co wiadomo o pomocy AK dla getta, o zorganizowanej z narażeniem życia akcji ukrywania Żydów — autor pisze o niechętnym stosunku do powstania i do Żydów grup związanych z rządem londyńskim.¹⁷ Ta niechęć będzie malowniczo rozbudowywana wraz z kolejnymi wydaniem „działa” Marka, osiągnie stadium bełkotu pełnego nienawiści do polskich organizacji podziemnych. W wydaniach stalinowskich pojawią się pomówienia żołnierzy Powstania Warszawskiego o to, że mordowali Żydów, którzy przetrwali w piwnicach od czasów walk w getcie (to znaczy ponad rok — bez pomocy, więc i bez jedzenia!). Kłamstwa te nie znikną nawet po upadku stalinizmu.¹⁸ Jeśli pierwotnym celem stworzenia legendy Getta było stworzenie — przy okazji — legendy potężnej GL, która walczyła w getcie równie dzielnie, jak Żydzi, to z chwilą wybuchu Powstania Warszawskiego pojawił się cel dodatkowy: zniszczyć rodzącą się legendę tego Powstania. Ten sam chwyt zastosują Rosjanie, lansując Chatyń w miejsce Katynia...

W manipulacji historią nie mogło zabraknąć poetów. Autorzy, którzy nie chcieli lub bali się pisać o Powstaniu Warszawskim — gorliwie pisali o walkach w getcie, o mordowaniu Żydów przez polskich faszystów. Warto więc odnotować utwór, który przedstawia historię walk w getcie jeszcze stosunkowo kulturalnie. Adam Włodek, który z tragedią getta miał tyle wspólnego, co każdy partyjny propagandysta (nie uczestniczył, ale odcinał kupony), musiał wymyślić postać fikcyjnego narratora. I ten niby autentyczny Żyd opowiada historię tak... jakby nauczył się jej z broszury Marka:

Z CZERWONEGO ŻYCIORYSU WARSZAWY

Rzecz o robotniczym powstaniu w Getcie 1943

Znacie Samka. On z nami
ramię w ramię pracuje.
0 Polskę w partyzantce walczył. I nad Nysą.
Za chwilę przyjdzie do mnie
1 sprawdzi — czym uczciwie
0 powstaniu polskim w Getcie napisał.

Miał wtedy lat piętnaście...
Należał wtedy Samek
do najmłodszych ludowych żołnierzy.
Umiał kochać. I umiał
nienawidzić. A dzisiaj
z głębić umie sens tego — co przeżył.

Lecz nie tylko o Samku
mówić będą te strofy.
Samka w strofach tych nieczęsto spotkacie.
Mój przyjaciel jest skromny:
nie zgodził się — by jemu
oddać wszystkie słowa w poemacie.

1

Na początku był jeden pistolet
1 tysiące sprzysiężonych bojowców,
— Wbrew ugodowcom z Judenratu,
po trupach Żydów-gestapowców.

Na początku był zepsuty pistolet,
tym zepsutym — wzięli pierwszy karabin.
Rosła, rosła powstańcza zbrojownia.
Kupowali. Dostawali. Kradli.

2

Podwórko
jak spękany osmalony kociołek,
nad nim
cienka nieba pokrywka.
Starczyć nieraz musiało dzieciom ludu za szkołę
i za miejsce jedynej rozrywki.

Wiosna. Kwiecień. A przecież
nie czas bawić się w piasku.
Zresztą — Samek już niemal dorosły.
A torebki z papieru
pęczniące od piasku —
to pociski na lby hitlerowskie.

Mnoży Samek, jak umie,
arsenał niebogaty.
Gdyby zajrzał do piwnic elektryków,
ujrzałby tam ukryte
doskonalsze granaty:
stos żarówek pełnych dynamitu.

3

Wbrew barbarzyństwu, które się jarzy
luną każdego w świecie faszyzmu —
znamy potęgę słowa: towarzyszu,
pójdziemy bronić wspólnej ojczyzny.
I choćby nawet wszystkim paść przyszło —
wiemy za jaką padniemy cenę:
drugi front wzniesie tutaj, nad Wisłą,
świadomy żołnierz a nie straceniec.

Powstań Warszawo
na walkę krwawą
o ludzkie prawo —
wstań Warszawo,
wstań!

4

Dziewiętnastego kwietnia przed świtem
zacieśnił mury łańcuch zbrodniarzy.
Esman spitego wiedzie najmitę,
kroczą panowie, kroczą askarzy.

W ulicach pusto. Tłoczno — w domach.
Czułność. Bojowcy z bronią przy oku.
I oto bije gromem obrona!
Wyrwy w odgłosach paradnych kroków.

Grzmią barykady. Z kwietniowym świtem
w oczach — panowie mrą i askarzy.
Straty faszystów: — dwustu zabitych,
Straty powstańców: jeden towarzyszu.

Nie chce wiedzieć lump, dziwka i kupczyk,
 że wśród murów moru i głodu,
 w sterty rosną
 — z żydowskich rąk —
 esmańskie trupy,
 że krzaki gorejące z esmańskich rosną czolgów.

Chętnie patrzy lump, dziwka i kupczyk,
 jak na Placu Krasińskich esman z dział celuje.
 Kompana w każdym wrogu rewolucji
 odnajdą szuje.

Wypadły robotników
 zza murów — bębnią w bruk,
 granatów gęsty huk
 przedziera się wśród krzyku,
 Gwardzista z automatu
 wzbija serię skrzydlatą,
 seria faszystów goni,
 hasło: Polska! Do broni!

Najmniejsza grudka chleba
 pośród walki zdobyta
 budzi pamięć. A Samek pamięta
 jak ojciec w Getcie konał:
 — te oczy rozpalone
 i to ciało z głodu opuchnięte...

...To jeszcze przed powstaniem,
 Ojciec, rymarz-wyrobnik,
 syna w magię handlu nie wdrożył.
 Ale Samek potrafił
 wyjść wtedy na ulicę
 biedny kramik na kocu rozłożyć.

Biedny kramik: zabawki
 wygrzebane z dna szafy...
 Nikt nie kupił: Któż chciałby się bawić?
 Któż zgodziłby się zmienić
 chleb na piłkę lub misia?
 Samek ojca od śmierci nie zbawił.

Ale ojcu na chwałę,
matce, siostrze na chwałę,
za ich pamięć, za pamięć milionów —
Samek strzelać się uczy,
Samek co dzień się uczy
abecadła szybkostrzelnych gromów.

8

Szczotkarze, krawcy, metalowcy,
cieśle, tragarze, (Wszyscy:
mężowie i niewiasty) Prości
chaluce, komuniści.

Naprzeciw: działa, samoloty...
Asfalt płynie lawą parującą
Dudni patos szczęściu Wielkich Tygodni.
Dudnią młoty krwi w skroniach obrońców.

9

W bunkier przy ulicy Milej
zejdź powstańcza wiaro
z pokłonem polskiemu niebu,
żydowskim pożarom.

Nie poniża pokłon taki
w chwili pożegnania,
ludzi, którzy dołom z wapnem
nie chcieli się kłaniać.

Właz do bunkra — wyuczony
gończy pies już znalazł.
W jamie bunkra okrążony
cały sztab powstania.

Brak powietrza. Gaśnie świeca.
Świecy brak oddechu.
Ale płucom starczy siły
w drogę niedaleką.

Czad z granatów hitlerowskich
osacza żołnierzy,
lecz ostatnia własna kula
wolność im wymierzy.

... Weź kochana pocałunek,
weź ten uścisk ręki —
dzięki ci za życie wspólne,
za śmierć wspólną dzięki...

Od kul, których pożałować
musiał w końcu zbirom —
padł komendant Anielewicz
ze swą żoną Mirą.

10

Z wieściami od ginących
przedzierali się gońcy
do dowództwa ludowych oddziałów.
Poszedł Samek. Drogami
zatartymi wśród gruzów,
podziemnymi alejami kanałów.

Trudno pobiec z wieściami
Trudno przybyć z pomocą.
Na tych — którzy kanałami szli z Getta,
u wylotów czekali
partyzanci ludowi,
ale częściej — żandarm na nich czekał.

Z pięćdziesięciu tysięcy
walczących za murami —
setki tylko ocalono... Do lasu
ocaleni ruszyli.
Walcząc dalej — świecili
żarem, który już w Getcie dogasał.

11

W dniu czterdziestym powstania
tylko gruzy się bronią,
tylko gruzy — i jeden
jeszcze cały wśród gruzów dom.
Poszły w popiół ulice,
poszły w popiół dzielnice —
i w popiół idzie z ludźmi
umęczona powstańcza broń.

Grzmi jeszcze dom ostatni.
Płaci gęsto faszysta
za każdy zakręt schodów
i za każdy przerwany próg.
Walka wznosi powstańców
coraz wyżej i wyżej —
miotaczami płomieni
i kulami ściga ich wróg.

Walka wznosi powstańców
coraz wyżej i wyżej.
Czwarte piętro. Już tylko
został dach... Tylko dachu brzeg.
Coraz wyżej i wyżej,
wciąż padają obrońcy.
Spod obstrzału i żaru
Wydobyło się tylko trzech.

W trzy sztandary bojowe
trzej powstańcy spowici
z najwyższego wiązania
skaczą w łoskot i dym.
Dach to był ich ostatni,
bój to był ich ostatni,
z ciał ich wspólnym sztandarem
ostatni płomień się wzbił.

(Pisane w czerwcu i lipcu 1952)

Lista autorów fałszujących dzieje polsko-żydowskie tamtych lat, i w ogóle dzieje tamtych lat, jest długa. Haniebnie długa. Nie sposób ich tu wszystkich przywoływać. Ograniczmy się więc do jednego, który jakby podsumowuje tamten czas. „Kronika” Adama Ważyka jest sztandarowym tekstem antypolonizmu.

Adam Ważyk

KRONIKA

Żołnierz, że bił się, jest zabity w lesie,
chłop, że brał ziemię, jest zabity w domu,
Żyd, że ocalał, jest zabity w drodze.
W kronice gorzkiej terażniejszych rzeczy
wyrok stu głupców wisi nad przyszłością.

Las, co pod wrzosem partyzantów chował,
chwałę poległych pomnaża szyderstwem,
żołnierz, że bił się, jest zabity w lesie.
Młyn na resztówce w ogniu jak niemowa
rozpaczający ramionami rusza,
chłop, że brał ziemię, jest zabity w domu,
Żyd, że ocalał, jest zabity w drodze,

kondukt żałobny rozśmiesza mieszcucha,
łotrzyk się bawi w domową wojenkę —
przeżyło wilka jego nocne wycie.

Wyrok stu głupców wisi nad przyszłością,
a ona drga, jak powietrze od kuli.
I wraca w siebie, powietrzem się leczy
raniony kryształ, pomnożona chwała
tych, co tę śmierć niedorzeczną poczuli
w kronice gorzkiej terazniejszych rzeczy.¹⁹

W przypadku kronik ważne są tyleż opisy, co pominięcia. W „Kronice” Ważyka nie ma Niemców, nie ma wymordowania przez nich getta, nie ma Powstania Warszawskiego. Są tylko polscy faszyci mordujący Polaków i Żydów.

Tematem tej książki nie jest tragedia warszawskiego getta, nie można jej „odfajkować” byle dygresjami. Szacunek wobec walki i śmierci wymaga, aby obrońcom getta poświęcone zostały prace poważne, nie inspirowane koniunkturą ani propagandą. Wątek getta pojawił się tu tylko jako jeden z elementów budowania kultury sowieckiej w Polsce, jako przykład prowokacji dzielącej społeczeństwo według pochodzenia i wyznania — po to, by łatwiej nim rządzić. Celem „inżynierów dusz” było wzbudzenie nienawiści, w realizację tego celu włączyli się niektórzy poeci. Kończąc ten problem, przypomnijmy, że nie wszyscy, że odpowiedzią na program nienawiści był też program autentycznego braterstwa. Realizował go Broniewski we wspaniałym wierszu „Ballady i romanse”, realizował go Wierzyński w przysłanym zza oceanu wierszu-apelu „Do Żydów”, realizował Bratny w utworze pt. „Ghetto”, pisanym w dniach tragedii, i wielu innych poetów. Nie mogąc zacytować wszystkich wierszy — przedstawmy choć utwór Broniewskiego — wolny od nienawiści, wolny od manipulacji, ludzki. Broniewski, który jako lewicowiec odszedł przecież od katolicyzmu, jako poeta nie znajduje wyższego symbolu cierpień, poświęcenia i miłości niż postać Chrystusa. Nie waha się zestawić ziemi polskiej z ziemią Męki Pańskiej i losu żydowskiej dziewczynki z losem Proroka z Galilei:

„BALLADY I ROMANSE”

„Słuchaj, dziewczeczko! Ona nie słucha...
To dzień biały, to miasteczko...”
Nie ma miasteczka, nie ma żywego ducha,
po gruzach biega naga, ruda Ryfka,
trzynastoletnie dziecko.

Przejeżdżali grubi Niemcy w grubym tanku.
(Uciekaj, uciekaj, Ryfka!)
„Mama pod gruzami, tata w Majdanku...”
Roześmiała się, zakręciła się, znikła.

I przejeżdżał znajomy, dobry łyk z Lubartowa:
„Masz, Ryfka, bułkę, żebyś była zdrowa...”
Wzięła, ugryzła, zaświeciła zębami:
„Ja zaniosę tacie i mamie”.

Przejeżdżał chłop, rzucił grosik,
przejeżdżała baba, też dała cosik,
przejeżdżało dużo, dużo luda,
każdy się dziwił, że goła i ruda.

I przejeżdżał bolejący Pan Jezus,
SS-mani go wiedli na męki,
postavili ich oboje pod miedzą,
potem wzięli karabiny do ręki.

„Słuchaj, Jezu, słuchaj, Ryfka, sie Juden,
za koronę cierniową, za te włosy rude,
za to, żeście nadzy, za to, żeśmy winni,
obojeście umrzeć powinni”.

I ozwało się Alleluja w Galilei,
i oboje anieleli po kolei,
potem salwa rozległa się głucha...
„Słuchaj, dziewczeczko!... Ona nie słucha...”

Dostojewski, którego dzieła poeta tłumaczył, pisał kiedyś o wyborze pomiędzy światem, w którym jest Bóg, lecz nie ma Chrystusa, i światem, w którym jest Chrystus i nie ma Boga. Broniewski pisze o świecie, w którym był Chrystus...

3. Niszczenie pamięci Września

Powstanie Warszawskie stanowiło tradycję najbliższą, najbardziej żywą i dlatego najostrzej zwalczaną. Z niewiele mniejszą zaciekleścią deformowano pamięć Września 1939 roku. Z podręcznika Missalowej uczeń miał dowiedzieć się, że klęska wrześniowa to niemal kara za grzechy — bezpośrednią przyczyną klęski była zdrada i tchórzostwo władz, głębszą przyczyną — przyjaźń Piłsudskiego z Hitlerem, która ową klęskę przygotowała.²¹ Za to na temat sowieckiej napaści, w wyniku której zagrabiono nam połowę ziemi — uczeń dowiadywał się tylko, iż „ziemie te, wyzwolone z ucisku narodowego, jaki cierpiały pod panowaniem burżuazji polskiej, zjednoczyły się znów z Radziecką Białorusią i Radziecką Ukrainą”.²²

Jak widać, interpretacja nie zmieniła się od czasów lwowskich. Po raz pierwszy słyszeli ją Polacy z ust komandarma Siemiona Timoszenki — gdy po zajęciu miasta okupanci zgonili ich na wiec. Padły wtedy też słowa pogardy dla polskich generałów, którzy uciekli z pola bitwy, pozostawiając żołnierzy... Echo tych słów słyszeliśmy w wierszu Prutkowskiego napisanym wkrótce po przemówieniu Timoszenki:

WRZESIEŃ 1939

**Buchnęła bomba księżycy, gwiazd rozsypał się szrapnel,
Zbombardowane chmury płynęły jak czarne klepsydry,
Kiedyś nabijał... pióro, by podpisać apel:
— Honor, Bóg i Ojczyzna — o, prezydencie chytry.**

**Honor? Lepsze jest złoto na dnie skórzanych waliz!
Ojczyzna? Głupstwo Ojczyzna. Może nią być Szwajcaria.
Więc porzuciłeś Ojczyznę pośród pożarów i zwalisk,
Ojczyznę, której nie mogli obronić Jezus i Maria.**

**Uciekali w poplochu oficerowie sztabowi
Wrzaz ze sztabami złota, kanarkiem w klatce i żoną,
Uciekali zalotnicy, bombonierkarze różowi,
Uciekali tangiści, królowie tang i bostonów.**

**Grały aut klaksony pułkownikowską fanfarę,
Żalobnicy z gwiazdkami rozpoczęli pogrzeb,
Pędziły w ten rajd hańbiący fordys zmęczone i stare,
I chevrolety wytworne, rozkołysane w biodrze.**

Konia zabrano ci, chłopie, a zostawiono cię z kwitkiem,
Syna zabrano ci, drwału, wśród panicznego alarmu.
Mówiono: To będzie z wielkim dla Orła Białego pożytkiem.
Oddałeś konia za Orła, oddałeś syna za darmo.

Świt już rozwieszał nad ziemią szare sztandary klęski.
Wojsko śmiertelnie znużone kryło się w norach i błotach...
I coraz bliżej i bliżej grzmiały kroki niemieckie —
I coraz dalej i dalej uciekał „wódz” i hołota.

Znów tanków nawałnica, znów samolotów chmura,
Pole bitwy jest hańbą, śmiercią, grandą i zgiełkiem.
Padają chłopci w mundurach i robotnicy w mundurach,
Lecą z mundurów i czapek zimne, martwe orzelki.

I tylko późną nocą, gdzieś w jakimś rowie czy lesie,
Gdy mrok naklejał na niebo chmury przeciwlotnicze,
Wtedy nadpływał wrzesień, wtedy pachniała jesień,
A wiatr na strunach gałązek grał ciche pieśni liryczne.

Lecz rankiem na próżno w niebo szeptano: Boże... Boże...
Po niebie płyną motory i miasta pękają co dnia.
Lecą czarne potwory. Bóg ich zatrzymać nie może,
Przemija klęska tragiczna w burzy żelaza i ognia.²³

**Echo tych słów powróci po latach w wierszu Tadeusza Uragcza
pod niemal identycznym tytułem:**

WRZESIEŃ 39

Na barykadach piątego roku
krew robotniczą ogień rozpalil —
o, nie od dzisiaj
znamy smak głodu
i blask błyskawic.

Chociaż armatom szkorbut wyjada
zęby — i wrzesień jak dziecko słaby
umiera w echu ostatniej salwy
— na barykady!
na barykady!
jak w piątym roku,
bracia z Ochoty,
w blasku błyskawic.

**Niech w limuzynach ucieka zmore,
niech w generalach strachem lomoce.
My robotnicze serca w granaty,
a granatami
w kolumny wroga.**

**Za lata głodu,
za klęski pożar
będziemy,
ile sił starczy tylko,
wybuchać sercem w czołgach niemieckich
i trupem kłaść się przeciw faszystom.**

**Gorzka historio,
w lunach pożogi,
w alarmach syren,
krwawiąc ranami
idziemy z Woli,
idziemy z fabryk
robotniczymi batalionami.
Orkiestro wiatrów grająca klęsce śmierci,
milcz!**

**Gdy Warszawa płonie jak Madryt,
ty jeden
w klęsce niezwyciężony
walczysz,
czerwony ludu Warszawy.²⁴**

W polskiej wojnie 1939 roku zginął największy w historii wojen odsetek wyższych oficerów, w tym właśnie generalów. Padł bohater bitwy nad Bzurą, gen. Franciszek Wład, padł dowódca 21 Górskiej Dywizji gen. Józef Kustroń, zginął dowódca Grupy Operacyjnej „Czersk”, gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki, i gen. Mikołaj Bołtuć — dowódca Grupy Operacyjnej „Wschód”. Rozstrzelany pod Sopoćkianami przez Rosjan padł gen. Józef Olszyna-Wilczyński, zginęli generalowie, którzy poszli do niewoli sowieckiej... Urgacz zdaje się o tym nie wiedzieć. Co więcej: Urgacz nie słuchał także przemówienia Timoszenki, choć powtarza niemal dosłownie jego myśli... Istnieje w propagandzie zjawisko rezonansu, istnieją rezonatory. Propaganda skuteczna musi uruchamiać wielką ich ilość — ważne przy tym, by rezonator nie zniekształcał treści przekazu. Może ją wzmocnić jak radio, może ją odbić jak powielacz. Wiersze Prutkowskiego były powielane wielokrotnie: w radiu, prasie, antologiach poezji. Któryś z nich

trafił na Urgacza — poetę, który z punktu widzenia propagandy miał dwie zalety: służalczość pióra i pustkę umysłu. Urgacz nauczył się historii z wiersza Prutkowskiego i — zapewne w dobrej wierze — stał się rezonatorem. Czyli — nazywając rzecz po imieniu — agentem nieświadomym swej agenturalnej roli. Mechanizm rezonansu był jednym z najważniejszych mechanizmów przyspieszających rozwój kultury sowieckiej w Polsce. Rezonatorami stawali się poeci przekazujący w dobrej wierze podsuwane im przez agentów inspirujących informacje i komentarze. Istotną rolę odgrywała tu różnica pokoleń i autorytet osobisty inspiratorów. Dla młodych poetów autorytetami byli starsi koledzy — literaci, krytycy, redaktorzy, a także ludzie spoza branży obdarzeni autorytetem moralnym czy władzą. Obok zawodowych agentów w rodzaju Borejszy czy Bristigierowej funkcję inspiratorów pełnili agenci-ochotnicy — jak Putrament, Sokorski czy Żółkiewski. By dzieła „budowy socjalizmu” nie pozostawić przypadkowi, władze stworzą w pewnym momencie dwie wytwórnie agentów: kierowany przez Adama Schaffa Instytut Kształcenia Kadr Naukowych (dla nauk społecznych — od 1950 roku) i kierowany przez Stefana Żółkiewskiego Instytut Badań Literackich (od roku 1949). Wychowankowie obu instytutów mieli w przyszłości zastąpić starą kadrę nauczycielską i wyprzeć „reakcyjną profesurę”.

4. Zapluwanie II Rzeczypospolitej

Propaganda sowiecka w Polsce robiła wszystko, by zatrzeć albo zozydzić (i w ten sposób zmusić do wyparcia z pamięci) obraz niepodległego państwa. Podręczniki robiły to w sposób bezosobowy i zbyt dydaktyczny — o wiele skuteczniejsza mogła okazać się poezja. By uzyskać efekt wiarygodności, trzeba było uzyskać świadectwo wiarygodnych autorytetów, które pochwalą PRL kosztem II Rzeczypospolitej. „Strategia autorytetu” różniła się od „strategii świadka” większą stanowczością: świadek mógł być młody, przypadkowy, nie musiał wszystkiego rozumieć — autorytet był kimś starszym, bardziej doświadczonym niż czytelnik i bardziej apodyktycznie narzucał swoje przekonania. Przykładem takiej „strategii autorytetu” był wiersz Janusza Minkiewicza — jeden z pierwszych utworów „Polski Lubelskiej”:

DO BARDZO OBECNIE (1944) NIEZADOWOLONYCH

Pamiętam was od dziecka. Dzieckiem byłem z wami,
gdy po modłach żałobnych, w mrokach zimnej kruchty,
szliśmy grób Eligiusza obsypać kwiatami:
wy, dostojni, i malec pod skrzydłami kuchty.

Pamiętam moich ciotek pełne smutku brednie,
że to pisarz „niesmaczny”, że za wiele „tego”,
że ostatnio już pisał całkiem niepotrzebnie...
Tego dnia był w Warszawie pogrzeb Żeromskiego.

Puściliście na niego ogień Grubych stu Bert,
wędnących w pluszach ciotkom sypiąc argumenty,
ksiądz biskup go potępił i sam Karol Hubert...
Wściekli, że wśród świętoszków żył prawdziwy święty.

Nie było między nimi Cezarych Baryków,
gdy posłusznie szły w życie synów waszych hufce —
pokolenie tragiczne młodzieńczych wsteczników
z kastetami w kieszeni i z nicością w główce.

Tak synkowie wam rośli bojowo i wzniośle,
na Żydach ćwicząc wzory hitlerowskiej hecy,
klaskaliście, gdy wasze ośle latorośle
na Zaolziu wbijały nóż w sąsiedzkie plecy.

Sami zapomnieliście o historii gniewie,
dumni ze swojej nowej, mocarstwowej linii,
kiedy pośród narodów zdumionych w Genewie
Polska pierwsza uznała podbój Abisynii.

Potem Polskę pobito. Pewnie, rzecz ponura,
gdy Niemcy na nas kładli swą morderczą łapę...
Lecz mówiliście o nich: „To jednak kultura!”
gdy z łaski w was cisnęli żydowskim ochłapem.

Dziś niby nad posadką każdy z was się gryzie,
lecz siedząc po kawiarniach — bezrobotnych klasa —
marzycie o bezpłatnej do Londynu wizie:
„Za Anglosasa jedz, pij — i popuszczaj pasa!”

Gdy dziś chcecie mnie wplątać w nową waszą bujdę,
gdy niejeden z was jakąś „wspólnotą” mnie mami —
odpowiadam: w tę stronę albo w tamtą pójde,
może z tym, może z owym... z diablem, lecz nie z wami!²⁵

Minkiewicz do kościołów nie chadzał, dlatego myli mu się krypta, czyli podziemie, z kruchtą, czyli przedsionkiem świątyni. Przed wojną robił karierę jako prorządowy dowcipniś, kabareciarz i autor szopek politycznych, potem w Wilnie z łaski sowieckich władz okupacyjnych był kierownikiem literackim teatru satyrycznego, w końcu został jednym z czołowych propagandystów „Polski Lubelskiej”. Fakt, iż Autorytet Moralny czyli Podmiot Liryczny tego wiersza nie mógł być utożsamiony z autorem ani z nikim konkretnym, znacznie osłabiał siłę oddziaływania tekstu. Bardziej przekonującą strategię wybrał przedwojenny mistrz i przyjaciel Minkiewicza — Julian Tuwim. On nie tylko wspominał, lecz także porównywał, angażując autorytet „starego poety”. Nadał też swojej wypowiedzi przekonujący, osobisty charakter przez zaadresowanie jej do „córki”:

DO CÓRKI W ZAKOPANEM

**Kłaniaj się góróm, córeczko, kłaniaj się góróm,
Śniegom słonecznie kipiącym, świtom tatrzańskim,
Ołśniewającym lazuróm, ołśnionym chmuróm,
Kłaniaj się, córko, wysokim dnióm zakopiańskim!**

**Kłaniaj się ptakóm i źródłóm, ludzióm i świerkom,
I gwiazdom nisko wiszącym w pustce przeźroczej!
Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko
Rzeczypospolitej młodej — Polski Roboczej!**

**A ojciec (żebyś wiedziała!) po tamtych śniegach
Cieniem się ciemnym wałęsał, coraz ciemniejszym...
Rosła Żelazna Holota w „karnych szeregach”
I ogłuszała go rykiem, że — nietutejszy.**

**Kruki nad ojcem skrzeczały czarnowróźebne,
Wichry mu dni zapędzały w ślepe zaułki,
Dni — tyleż durne co chmurne, jutra niepewne,
A jeśli pewne — to jutra Zbira i Spółki.**

**Kłaniaj się góróm, córeczko, kłaniaj z wysoka,
Z wysoka nisko się kłaniaj Łodzi Fabrycznej!
Z owych tam wierchów czy regli, z Morskiego Oka
Śląskim górnikom się kłaniaj z uśmiechem ślicznym!**

**Kłaniaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym!
To swoje „czuwaj!” im krzyknij, harcerko mała!
A zawsze kłaniaj się, córko, ludzióm maleńkim,
Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.**

Kłaniaj się wiejskim nieznanym nauczycielkom,
Brnącym przez śniegi do szkółek w mrozy siarczyste,
Kłaniaj się z wyżyn drukarzom, obywatelko
Rzeczypospolitej Polskiej — jasnej i czystej.

Wysoki Giewont, wysoki! A pod nim płynię
Potokiem, córko, potokiem historia wieków.
Na górach, córko, na górach — myśl o nizinie!
Śród głazów, córko, śród głazów — myśl o człowieku!

Mocno i pewnie chodzącą po polskiej ziemi,
Umiluj lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził.
A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin,
Złóż kwiatek. To był przyjaciel tych prostych ludzi.

Kłaniaj się górcom, córeczko, kłaniaj się górcom,
Śniegom słonecznie kipiącym, świtom tatrzańskim,
Olśniewającym lazurcom, olśnionym chmurcom,
Kłaniaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

I ja tam byłem za młodu, miód-wino piłem,
Bajek upiornych słuchałem, cymbałów brzmiających.
Chwiało mną, ledwie nie schwiało w otchłań-mogiłę,
Miętko usłaną wiechciami laurów wędnących.

A ty się kłaniaj świeżością rzeńskiego brzasku
Młodości, co nad poziomy, i oku słońca!
Prawdzie i pracy się kłaniaj — i cała w blasku
Wróć do promiennej Warszawy — promieniejąca!²⁶

„Strategię autorytetu” wybrał także Pasternak, który jednak miał znacznie mniejszy ten autorytet niż ulubieniec przedwojennej Warszawy — Tuwim. Brak ten nadrabiał Pasternak większym radykalizmem wypowiedzi, uderzał też umiejętnie w ton człowieka prześladowanego przez państwo — żywego świadka krzywdy. Odwoływał się też do całej „wspólnoty pokrzywdzonych” i ten klasowy element stał się też elementem szantażu:

TAK BYŁO

Kiedy Goering przyjeżdżał na łowy,
kiedy Beck mu sprzedawał ojczyznę,
choć kolanem łamano nam żebra
— my krzyczeliśmy: Precz z faszyzmem!

**Za protest — kula w pierś.
Za strajk — głodowa śmierć.
Wstaje z dawnych lat
widmo krwi i krat.**

II

**Pan Prezydent bawił wciąż w Wiśle,
Pan Prezydent polował beztroski,
nie miał zastoju w przemyśle
pracowity kat Maciejowski.**

**A Pan Premier jako kosynier
pozował do fotografii,
biły salwy w Chrzanów i Gdynię,
ba, Pan Premier to przecież potrafił...**

III

**A kiedy zaś próby czas nadszedł,
runął wrzesień jak błyskawica,
dla nas była walka jak zawsze,
dla nich była rumuńska granica.**

**Dla nich Spała i Białowieża,
dla nas pała, Kartuska Bereza,
oni z roli wyrosli i z soli,
myśmy z tego wyrosli, co boli.**

**Za protest — kula w pierś,
Za strajk — głodowa śmierć.
Wstaje z dawnych lat
widmo krwi i krat.**

IV

**Zboże. Węgiel. Ropa.
Oto, czym dla nich Polska była
— kartelem dla Lilpopa
— folwarkiem dla Radziwiłła.**

**Kiedyś nawet wspominać nie będziesz,
jak się z nimi sromotnie skończyło...**

**Kres połóżcie fałszywej legendzie!
Pamiętaj, bracie:
Tak było.²⁷**

W ataku na przedwojenną Polskę chcieli też bardzo wziąć udział młodzi, ale gorliwi poeci. „Strategia autorytetu”, a nawet „strategia świadka” były tu wykluczone z racji wieku. Wymyślono więc coś w rodzaju strategii „świadka pośredniego” — badacza, który relacjonuje przekazy starych pism, albumów i innych dowodów rzeczowych. Taką właśnie strategią posłużył się początkujący wówczas lizus Jerzy Ficowski w wierszu

ALBUM Z FOTOGRAFIAMI

(...)

Oglądam fotografie:

plot lasek oenerowskich.

Rauty znudzonych przeżuwaczy.

Konający zjadacze chleba.

„Miss-Polonie” przerobione w aniołów

Bolesne matki w czworakach.

„Używaj pudru Antiba”.

Annopol, śmierć i Annopol...

...Przerzucam karty albumów.

Nie pozwolimy zmartwychwstać. ²⁸

Czy te wszystkie strategie odniosły jakieś rezultaty? Z przykrością trzeba stwierdzić, że tak. Poeta — taki, który cierpiał, i taki, który pisał piękne wiersze miłosne, jest zawsze bardziej wiarygodny od podręcznika, a w wielu przypadkach bardziej wiarygodny od rodziców.

Propaganda komunistyczna znakomicie potrafiła wykorzystywać zarówno młodzieńczy idealizm jak i pokoleniowe bunty.

Kończąc ten wątek zacytujmy fragment wiersza Andrzeja Bursy. Młody krakowski poeta uwierzył Autorytetom moralnym i tak oto streszcza dzieje walk o niepodległość II Rzeczypospolitej:

Pamiętają szablę wujka Żydzi

I Rusini... byki panie krasę.

Milczy chłopiec... chłopiec nienawidzi.²⁹

(„Głos w dyskusji o młodzieży”)

Autorytety moralne potrafiły nauczyć przede wszystkim nienawiści...

5. Śmiech jako Wunderwaffe

Autorytet moralny odwoływał się do wzorca Kapłana. Krytykę polskiej tradycji można było uprawiać równie skutecznie (jeśli nie skuteczniej) z pozycji Błazna, czyli jak wówczas mówiono: Prześmiewcy. Termin ten wylansował już w roku 1945 S. J. Lec w poważnym (jak na satyrę) wierszu „Apel” zaczynającym się od słów:

Mało już nas prześmiewców pozostało...

Wiersz wspominał umarłych i zabitych podczas okupacji satyryków, przypominał nazwiska Karpińskiego, Weintrauba, Hollendra i innych — kończył się jednak dość wymownym zarysem programu:

**Mało już nas prześmiewców pozostało. Kilku.
A lajdaków i trutniów narosło. Po stokroć.
Kto wyluska spod czepców babuni tych wilków,
kto tych trutniów obnaży z ich rycerskich okryć?**

**Rodźcie, matki brzemiennie, satyryków młodych!
0 wzroku rentgenowym i wściekłości Danta!
Polskę z Niemca przewietrzy ich ognisty oddech
I wypali z mózdzątek zaczyn okupanta.³⁰**

Jak miał być realizowany program „prześmiewców”, świadczą najlepiej fraszki samego Leca, godzące w „pogrobowców” przedwrześniowej Polski, w emigrantów, sklepikarzy, imperialistów, a przede wszystkim w religianctwo i ciemnotę. Polska tendencja do utrzymania związków z kulturą Zachodu jest także godna napiętnowania przez „prześmiewcę”.

O PEWNYCH TENDENCJACH

**Znów słyszę znany od młodu
faszystów śpiew ponury:
„My chcemy kultury Zachodu”.
A chcą zachodu kultury.³¹**

Jeszcze pełniej program „prześmiewców” oddaje wiersz Minkiewicza „Humor i ojczyzna”. W lekkiej, mistrzowskiej formie, przelatując po historii i literaturze, poeta wybiera fragmenty godne obśmiania i godnych obśmiania bohaterów. Dziwne tylko, że wszyscy należą do tej samej, niepodległościowej tradycji „ojców-samobójców” z paru po-

wstań; dziwne, iż nas nie dziwi, że poeta kpi ze śmierci Poniatowskiego, a nie ze śmierci Świerczewskiego, co się to kulom nie kłaniał (bo w ogóle nie kłaniał się po pijanemu)³², że poetę śmieszy Wołodyjowski, a nie inny, też bohater-kurdupel „Mały Franek”. Ba, kpiny ze Świerczewskiego czy „Małego” wydają nam się świętokradztwem, kpiny z Wołodyjowskiego, Poniatowskiego przyjmujemy za dozwolone, wręcz oczywiste. Głównym wrogiem poety jest jednak nie ten czy inny bohater, wrogiem jest honor — nakaz pewnego zachowania:

HUMOR I OJCZYŻNA

Dziejów Polski tenorem
było: ginąć z honorem.
Każdy życiem szafował bez żenad...
Pradziadowie i ojce
razno szli w samobójcę:
tylko ten sławę miał, kto był denat.

Ten dziedziczny nasz konik
znany z dawnych jest kronik,
w których próżno byś danych chciał ścisłych...
treść tych dziejów — to mięta,
jedno tam się pamięta:
Wandę — chlup! — co wskoczyła do Wisły...

Topi się Poniatowski...
Ginie Wołodyjowski
(dla podobnych powodów, choć wcześniej...)
Bohaterów korowód
po śmierci zwraca się do wód —
i w historii, i w książkach, i w pieśni.

Trędowata i Halka,
i Wokulski (patrz: Lalka)...
Smętny zawsze był los polskich natur:
albo — jak honor każe —
z lubym iść przed ołtarze,
albo zginąć! Bo tertium non datur.

Dziś, gdy już naród przebrnął
poprzez śmierć niepotrzebną,
gdy pracuje radośnie i żyźnie,
proponuję: a może
trochę mniej o honorze?
Dajmy odeń odpocząć ojczyźnie!

Czas, by sport nasz się zarzekł
„honorowych porażek”.
O, sportowcy, czas skończyć z uporem:
w d...ę leją nas zdrowo,
a wy... że honorrrrrrowo.
A do diabła z takim honorem!

Miast przegrywać z honorem,
zwyciężajmy humorem
i choć wrzask się rozlegnie i rumor,
choć nas zeklną od pogan,
nieśmy w życie nasz slogan,
nasze hasło: „Ojczyzna i humor!”³³

Krytyka tego wiersza Minkiewicza może wydać się przejawem ponuractwa, dowodem braku poczucia humoru. Warto jednak czasem się zastanowić, dlaczego ten wiersz, napisany w 1948 roku, trafił do antologii wydanej na przełomie roku 1955-1956 i mającej już być świadectwem „odnowy”. W tej samej antologii znalazły się inne cytowane wiersze „Słuchajcie” Pasternaka i jego „Temperament narodowy”, „Będę głosował przeciw” Marianowicza i antyimperialistyczne wiersze Broniewskiego, i paszkwil Woroszyńskiego na Mikołajczyka „Wódz”, i skierowane przeciw emigracji wiersze Tuwima, Słonimskiego, Sterna... Wiersz Minkiewicza należy do najlepszych w tej książce, do najbardziej chwytliwych. Gdyby był umieszczony wśród wielu satyr na generała Świerczewskiego i „Małego Franka”, tudzież na cały „rząd białostocki” uciekający z Wyszkowa w strojach nie licujących z powagą stanowisk... Ale utwór wzywający do „odpoczywania od honoru” znalazł się w konstelacji innych wierszy, stał się więc elementem zupełnie innej mozaiki czy lamigłówki...

Na płaskowyżach Peru napotkać można rozrzucone kolorowe kamienie, które nawet wędrownym poetom z niczym się nie kojarzą. Dopiero oglądane z lotu ptaka ujawniają swój tajemny sens: jedne przedstawiają zwierzęta, inne geometryczne figury. Spekulacje — czy są to układanki olbrzymów, czy pasy startowe dla kosmitów, pozostawmy wielbicielom sensacji. Dla nas ważne powinno być to tylko, że oglądany z bliska pojedynczy kamyk nie znaczy nic, nie niesie żadnego przesłania.

Kończąc ten ciąg pozbawionych zdrowego humoru refleksji na temat naszej satyry czasów stalinowskich, jako ostatni kamyk mozaiki dorzucmy wiersz Stanisława Wygodzkiego, który powinien być zatytułowany „Prezentyzm” albo „Amnezja”, a został zatytułowany nie wiedzieć czemu „Plan”:

**Dość już porównań! Bez analogii!
Odejść od zmarłych, komór i gazu.
Ciszy Brzezinkom, ciszy dla mogił,
żywym potrzebna stal i żelazo.**

**Dosyć i pora skończyć już raz z tym.
Przybył mej pieśni nowy element.
Więś wola: maszyn! Krzyk biegnie miastem
stolica wzywa: potrzebny cement.**

**Pieśń jak transparent, hasło i program,
przez województwa spięte okręgiem.
Odlew się złożył w formach w monogram,
twardy, surowy: potrzebny węgiel.**

**Piece zadymią! Jeśli od pieców
wrócę, to do tych, w których jest lawa.
Zmarły masówki! W legalnym wiecu
planuje Gdynia, Śląsk i Warszawa!**

**A tym, co marzą, damy marzenie
dali błękitnej, bezkresnych dali
z biegiem ekspresów, z dymem jak wieniec
wzdłuż naszych torów i magistrali!³⁴**

6. Sowietyzacja na najwyższym poziomie

Walka z polską kulturą była walką na wszystkich frontach. Szczególnie ostro przebiegały kampanie dowodzone przez politruka filozofii, szefa IKKN i naczelnego *Myśli Filozoficznej* — Adama Schaffa. Ten miał wprawę jeszcze ze Lwowa... Na jego odcinku walczono nie tylko przeciw „idealistom” wyznającym światopogląd chrześcijański, czyli uprawiającym „opium dla ludu” (Lenin); walczono także, kto wie, czy nie ostrzej, przeciw reprezentantom myśli lewicowej: przeciw materialistycznie i pragmatycznie zorientowanej szkole lwowsko-warszawskiej, przeciw odrzucającym niebo egzystencjalistom spod znaku Sartre’a, przeciw reprezentantom socjalizmu humanistycznego nawiązującym do przemysła Edwarda Abramowskiego. Ten pozorny paradoks ma logiczne uzasadnienie: przedstawiciele myśli zbliżonej do marksizmu operowali na tym samym polu wartości, byli konkurentami w walce o to samo pastwisko i barany — należało ich zatem zniszczyć. Tym bardziej, iż teorie ich tworzone już w naszym stuleciu — po przewrotach w naukach ścisłych, w astronomii, w fizyce,

w psychologii — bardziej przystawały do czasów powojennych i lepiej odpowiadały na pytania nurtujące ludzi z połowy XX wieku niżli ubiegłowieczny marksizm.

Jeżeli krytykującego egzystencjalizm filozofa można uznać za inspirowatora, działającego wyłącznie w kręgu elity, to rolę agentów wpływu, propagandystów działających w terenie przeznaczano publicystom i poetom, zwłaszcza mądrzejszym. Do subtelnych ataków światopoglądowych nie nadawał się już ani starszy prymityw Pasternak, ani młodszy prymityw Woroszyłski. Tu trzeba było kogoś z klasą Wirpszy. Ten, pozostający w cieniu (dostał willę, ale w Szczecinie), używany był do zadań specjalnych, lektura jego wierszy jest więc bardzo pouczająca. Jest w nich krytyka religii — ale bez fanatyzmu (poeta tylko lekceważy wiarę jako coś „nienaukowego”); fanatyzm zaś, i to ostry, zarezerwowany jest do ataków właśnie na egzystencjalizm. Jak było to już powiedziane w okresie nagonki na Miłosza, Wirpsza napisał najbardziej wytworny donos pt. „Traktat polemiczny” potępiający Czesława Miłosza za ciągotki egzystencjalistyczne i za fascynację kulturą i myślą Zachodu. W tym momencie jednakże interesuje nas już nie „Traktat”, ale przypisek do traktatu. Tam, na marginesie, ukryta jest główna broń Wirpszy, jego armata — no, może nie ukryta w kwiatach, ale też nieźle zamaskowana popularnym, ochronnym kolorem...

Przyda się słowo wyjaśnienia:
Sartre, półfaszystowski geniusz,
dowodził mroczną pisaniną,
że ludzie w samotności giną,
że życie jest bez dna czeluścią,
w którą gdy człek samotny chluśnie,
ubabrze się w swym własnym łajnie,
bojąc się przy tym nadzwyczajnie.
By rzecz przedstawić swą pocieszniej,
napisał sztukę: akcja w piekle.

Lat pięć bożyszczem był Paryża,
dziś krzywa sławy się obniża;
znakiem wielkiego jest ubóstwa,
gdy ktoś co pięć lat zmienia bóstwa.³⁵

Sowietyzm w filozofii to oczywiście temat na osobną książkę. W tym miejscu wypunktujemy tylko parę spraw najważniejszych.

Przede wszystkim dwupoziomowość ataków: na poziomie kultury masowej głównym „wrogiem” — będzie jeszcze o tym mowa — był

ksiądz. Na poziomie elity sytuacja zmieniała się radykalnie. Stalinowska *Myśl Filozoficzna* redagowana przez Schaffa atakowała wprawdzie myślicieli chrześcijańskich — więcej jednakże miejsca poświęcała walce z jedyną polską szkołą filozoficzną liczącą się wówczas na świecie — ze szkołą lwowsko-warszawską. W artykule „Dziesięć lat walki o zwycięstwo filozofii marksistowskiej w Polsce Ludowej” Schaff pisał: „Nie ulega wątpliwości, że filozofia katolicka zarówno ze względu na swój szeroki zasięg, jak też i na bojowo-reakcyjny charakter jest dziś głównym przeciwnikiem naukowej filozofii, chociaż w kołach uniwersyteckich miała wpływ znacznie mniejszy niż szkoła lwowsko-warszawska”. Z tym wpływem należało walczyć. Jako głównych bojowników walki ze szkołą Kotarbińskiego i Ajdukiewicza Schaff wymienia Baczkę, Hollanda, Kołakowskiego i oczywiście siebie, zachwalając przy okazji pracę *Z zagadnień marksistowskiej teorii prawdy*, też oczywiście swoją.³⁶

Za teoretycznymi atakami poszły decyzje administracyjne: reprezentantów szkoły lwowsko-warszawskiej wyrzucono z uniwersytetów i w ten sposób walka o rząd dusz została wygrana. Za drugi sukces w swej dziesięcioletniej walce uznał Schaff pokonanie tzw. socjalizmu humanistycznego. Przypomnijmy, że ten kierunek — rozwijany m.in. przez Ossowskich i Hochfelda w filozofii, a Pawła Konrada (Leona Gecowa) w krytyce literackiej — stanowił oficjalny program PPS, z którą PPR dopiero co się połączyła. Z dziwnymi uczuciami czyta się więc wypowiedź czołowego ideologa PPR (a w czasach stalinowskich również PZPR): „Ostrze teorii tzw. socjalizmu humanistycznego było przecież skierowane przeciw teorii i praktyce rewolucyjnego marksizmu, przede wszystkim przeciw dyktaturze proletariatu. Przeprowadzenie polemiki i rozbitcie teorii tzw. Socjalizmu humanistycznego świadczyło o pewnych osiągnięciach marksistowskiej filozofii”. Przypomnieć trzeba, że i tę polemikę przeprowadzono radykalnie: zwolenników humanizmu socjalistycznego usunięto z pracy, Paweł Konrad — zaplątany w sfingowaną sprawę Fieldów — z więzienia już nie powrócił. Nie twierdzę, że z powodu humanizmu, ale gdyby nie podpadł jako filozof, może byłby mniej podejrzany jako polityk.

Rozprawa z socjalizmem humanistycznym była w istocie rozprawą z programem, który po cichu uważano za konkurencyjny. Nie nazywano rzeczy po imieniu, ale chodziło o dorobek teoretyczny PPS, o likwidację tradycji tej partii. Potwierdza to ostrość ataków propagandowych — znów w sposób nieco zakamuflowany — na tzw. ideologię WRN. Te litery stanowiły przecież okupacyjny kryptonim PPS. Podsumowując i zarazem likwidując atak przeprowadził Jan Jaro-

slawski w artykule „Ideologia WRN — ideologia agentury amerykańskiego imperializmu”. Zamiast streszczenia zacytujmy śródtytuły: „Socjaliści przeciwko socjalizmowi”, „Socjalizm humanistyczny w obronie państwa burżuazyjnego”, „WRN-owscy przyjaciele ludu wrogami ludu” (mocne, podparte Leninem!), „WRN — wróg narodu polskiego — partia wojny amerykańskiej”.³⁹

Czy chodziło o likwidację konkurencyjnej (choć niby bratniej) partii w wymiarze kulturowym, duchowym? I tak, i nie. Ostrość i kierunek ataków wskazują, że miały one także wewnętrznego adresata: inteligencję partyjną autentycznie ideową i autentycznie materialistyczną. Tej grupie papka myślowa przygotowywana przez Schaffa mogła już nie wystarczyć, pokrewne myślowo, a jednak znacznie głębsze propozycje szkoły lwowsko-warszawskiej czy socjalistów humanistycznych z PPS mogły wydać im się ciekawsze... Chodziło o utrzymanie ich w ryzach, chodziło o kręgosłupy, nie o mózgi. Późniejszy rozwój wydarzeń przekonuje, iż lęk przed odejściem inteligencji był słuszny. „Rewizjonistami” zostali właśnie najinteligentniejsi uczestnicy tamtych walk, między innymi Baczek i Kołakowski. Dojrzały Kołakowski jest dziś bliższy Ajdukiewiczowi, którego atakował, niż Schaffowi; nie dość tego, sam Schaff jest dziś bliższy tym, których wtedy atakował, niż... Schaffowi, którego wtedy chwalił.

Walki ze szkołą lwowsko-warszawską i z socjalizmem humanistycznym przebiegały niejako „poziomo”, w płaszczyźnie synchronicznej. W wymiarze diachronicznym, wzwyż i w głąb kultury, głównym przeciwnikiem stalinistów była tradycja myśli polskiej; niepisana reguła — zasada, by walić tym mocniej, im wybitniejszy był dany myśliciel. I w przeszłości najostrzej tropiono i zwalczano nurt lewicowy (tolerowano tylko kiepskich lewicowców), zwłaszcza zaś Abramowskiego i Brzozowskiego. Abramowskiego wykreślono razem z ruchem spółdzielczym (był jednym z jego pionierów), Brzozowskiego krytykowano (między innymi Schaff i Żółkiewski) jako prekursora faszyzmu, a kto wie, może i faszystę. Suchodolskiego, który próbował kontynuować myśl autora *Idei*, napiętnowano w *Kuźnicy* jako „faszystoidę”. By nie być gołosłownym, przytoczę ocenę, a raczej wyrok, jaki wydał „stalinek” peerelowskiej filozofii, Adam Schaff, w dziele *Rozwój wpływów filozofii marksistowskiej w Polsce*:

Antykomunista, wróg socjalizmu, nacjonalista i prekursor idei faszystowskiej w Polsce — oto właściwe oblicze ideologiczne Stanisława Brzozowskiego. (...) Obok Abramowskiego stał się Brzozowski drugą postacią, która zaciążyła na rozwoju duchowym polskiej inteligencji w Polsce. Należąc do historii, Brzozowski — podobnie jak Abramowski — ciągle jeszcze ciąży na

mentalności naszej inteligencji: w postaci fałszywych pojęć o marksizmie, nie przewyżczonych przesądów nacjonalistycznych itd. I dlatego też rozprawa ze spuścizną brzożowszczyzny nie jest wyłącznie załatwieniem starych porachunków. Jest ona jednym z koniecznych zadań naszej walki ideologicznej.

Idąc w głąb polskiej i światowej kultury, potępiano tzw. „conradyzm” — w nim bowiem widziano podstawę heroicznego światopoglądu akowców. Dopatrywano się go nie tylko w poezji takich „faszystów” ze *Sztuki i Narodu*, jak Gajcy czy Trzebiński (czasami zaliczano do nich Baczyńskiego, za dwa teksty, które w tym piśmie zamieścił), dopatrywano się tego „conradyzmu” nawet w scenie krucjaty dziecięcej w dramacie Szaniawskiego *Dwa teatry*. Stąd zadziwiające chamstwem intelektualnym ataki Ważyka i „krwawej Melanii” (Kierczyńskiej) na Szaniawskiego, i stąd — choć w tej wizyjnej scenie nie pada ani jedno słowo — zdjęcie *Dwóch teatrów* ze scen polskich. Głównym szermierzem walki z „conradyzmem” był Jan Kott, który w swym głośnym szkicu *O laickim tragizmie* (Twórczość nr 2/1945) pisał: „Conradowska wierność samemu sobie jest wiernością niewolników, niewolnikiem jest bowiem ten, kto słucha pana, którym pogardza, i troszczy się jedynie o swą wewnętrzną prawość”.

Wskazując dokładniej niebezpieczeństwo conradyzmu i wroga kryjącego się za tą filozofią, Kott atakował brutalnie *Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego: „To jest groźna książka. Tak wychowano pokolenie kondotierów, a nie żołnierzy i działaczy świadomych celów i sensu walki”.

Akowcy walczący za Polskę byli więc „kondotierami”. Agenci sowieckiego imperializmu w kulturze (ale nie tylko) — świadomymi działaczami. Kott, Żółkiewski, Jastrun etc. etc. byli oczywiście „świadomymi działaczami”.

Równie histerycznie potępiono filozofię romantyczną będącą przecież szczytowym osiągnięciem myśli polskiej i stanowiącą ważny wkład w kulturę Europy poprzez tłumaczenia Karola Libelta i Bronisława Trentowskiego, poprzez francuskie teksty Zygmunta Krasińskiego, a nawet poprzez wpływ Augusta Cieszkowskiego na Marksa. Filozofia polska odwoływała się do takich kategorii jak „czyn” i „twórczość” (tymi kategoriami Cieszkowski uczył Marksa) — dlatego była znana i atakowana jako filozofia „czynu” bądź „twórczości”, bądź wreszcie „pracy i narodu”. Dostawało się — od czasów lwowskich prac nad polską kulturą — nie tylko takim „reakcjonistom” jak Krasiński i Cieszkowski, ale nawet i Norwidowi. W obłudnej książce *W stronę humanizmu* Ważyk wynalazł temu poecie grzech, jakim było... inspirowanie piłsudczyków do „Ozonu” włącznie. Sana-

cja — zdaniem Ważyka — celowo lansowała Norwida, dopatrując się u niego idei państwowotwórczych i podając je za „prekursorskie”, przydatne właśnie w XX stuleciu. No cóż: w przeciwieństwie do Ważyka publicyści z obozu sanacji rzeczywiście znali Norwida i rzeczywiście rozwijali jego niektóre pomysły, zwłaszcza ideologię państwowotwórczą. Koncepcja widząca w państwie dzieło sztuki, dzieło pracy narodu, który jest zbiorowym artystą nie tylko ustawiała pracę dla państwa w sferze etycznych obowiązków, ale i pozwalała uniknąć konfliktu między takimi kategoriami jak „naród” i „państwo” — z czym narodowcy na ogół nie potrafili sobie poradzić.

Koncepcja jest więc sensowna. Jeśli coś wydaje się bzdurne, to kierunek krytyki Ważyka, który dokłada Norwidowi za... „Ozon”. Głupota tego ataku jest pozorna. Ważykowi i komunistycznym publicystom nie chodziło o romantycznego myśliciela, ale o problem tożsamości narodowej, który Norwida męczył, a dla władz PRL był co najmniej niewygodny. Atakując Norwida jako prekursora „Ozonu”, Ważyk próbował usunąć z kultury źródło problematyki narodowej, a w każdym razie mocno do niego napaskudzić.

Adam Ważyk był jeszcze gorszym filozofem niż poetą, jego publicystyka musiała się więc ograniczać do prymitywnych połajaniek do brych dla lewicującej „Warszawki”. Nie brakowało jednak i poważnych prac zwalczających polski Romantyzm. Wspecjalizował się w nich Tadeusz Kroński, który na łamach *Myśli Filozoficznej* zamieścił głośne wówczas artykuły: „Krytyka poglądów tzw. filozofii narodowej” oraz „Reakcja mesjanistyczna i katolicka w Polsce czterdziestych lat XIX wieku”. W drugim z tych tekstów, nie wdając się w subtelności, Kroński wywodził myśl narodową z „histerycznego strachu przed rewolucją”, krytykował za to, iż stawiała wyżej solidaryzm, niesłuszną „jedność narodową” od słusznej nienawiści klasowej i gromił ostatecznie za nacjonalizm i indywidualizm — jakby nie wiedział, że „narodowa” filozofia była — jak cała „narodowa” kultura — sposobem istnienia narodu pozbawionego państwa, jakby nie wiedział, jakie znaczenie w walce z rusyfikacją miał — często anarchiczny, lecz zawsze związany z godnością, z kultem wolności — romantyczny indywidualizm Polaków. A może właśnie wiedział o tym wszystkim...

Kończąc ten wątek, jako ciekawostkę zacytujmy fragment „krytyki” Krońskiego:

Hasła mesjanistyczne, przede wszystkim «posłannictwo narodu», pomagały polskiej burżuazji i obszarnictwu w ideologicznym uzasadnieniu napaści na Zw. Radziecki... Hasel tych używano dla uzasadnienia sojuszu z Hitlerem...

Obóz rządzący, dążąc do najszybszej faszystacji Polski, sięgnął właśnie do arsenału środków mesjanistycznych jako szczególnie skutecznych narzędzi ideologicznych...⁴⁰

Wiemy już, jak wyglądał szyk bojowy ciągnących Polskę barbarzyńców. Więc w pierwszej linii poeci, na pozór niezależni, tak że właściwie nie w linii, ale osobno, nieodpowiedzialni kolorowi harcownicy. Pierwsi wrywali się do przodu i pierwsi potem uciekali. Za nimi karne falangi publicystów zbrojnych w pały i kastety — ci rzucaли się zawsze w kilku na jednego, zawsze stadem... Pomiędzy falangami, jakby konno, a raczej „na barana”, podpierając się i cytując, Schaff na Kołakowskim czy Kroński na Schaffie — „filozofowie”. Ci widzieli dalej, wskazywali cele ataku, lecz sami nie brudzili rąk.

A wszyscy razem oszukiwali siebie, że walczą z „wrogiem”, że „współtworzą”. Nie tworzyli, tylko niszczyli, a podbijali tylko własny naród. Łudzili się nawet co do samodzielności swej pseudorewolucji — byli tylko wykonawcami, całe zaś „współtworzenie” nie było niczym innym jak samooszustwem, dorabianiem ideologii do żalosnej, podłej sytuacji. Do rangi symbolu tamtej „nowoczesności” urasta kabina telefoniczna: dźwiękoszczelna i połączona wprost z Kremlem. Taką kabinę zamontował Berman w swojej własnej sypialni.

Berman nie był jedynym, jednak na pewno jednym z najważniejszych, najbardziej zaufanych agentów Stalina w Polsce, czy może raczej „na Polskę”. Wymyty, kulturalny, uśmiechnięty — takim go pamiętali Putrament i Andrzejewski i wielu, wielu innych, którym przekazywał polecenia, wytyczał kierunki, proponował, zachęcał, rzadziej groził. Lubił rozmawiać osobiście, jak sam Stalin, lecz nie gardził publicznymi występami. Zawsze wtedy miał ciekawe propozycje. W referacie wygłoszonym na naradzie poświęconej twórczości artystycznej (27-28 X 1951) Berman mówił między innymi:

Coraz bezczelniej poczynają sobie neohitlerowcy, działający pod amerykańską opieką, a wtórują im z właściwą sobie służalczą zgangrenowane grupki emigracyjne Andersa, Bora-Komorowskiego, Zaremby i innych.⁴¹ (...) Dosięgnijcie waszą ostrą bronią kułaka i spekulanta, szpiega i dywersanta, amerykańskiego podżegacza i neohitlerowca. Odsłońcie zawiły mechanizm kułackiej postawy, kułackiego wyzysku...⁴²

Słowa te brzmiały jak rozkazy i rzeczywiście były rozkazami. Więc publicyści i poeci dosięgali i odsłaniaли, chłostali i kompromitowali... Znali winnych — kułaków, emigrantów, socjalistów spod znaku Zygmunta Zaremby. Pozostawał więc tylko drobiazg: znaleźć winy

i opisać je z fantazją. Wymyślali więc tajne układy „Bora” z Wehrmachtem i Piłsudskiego z Hitlerem, opisywali księży zwyrodnialców i kułaków-morderców — byle opluć, byle choć w części uzasadnić zbrodnię dokonywaną na całym społeczeństwie. Sytuacja jak w czasach Katarzyny:

— Czy aresztowano już Bestużewa?

— Tak, Wasze Imperatorskie Wieliczesstwo — odpowiedział prokurator, książ Trubeckoj. — Zbrodniarza już aresztowano, a zbrodni jeszcze się szuka.

Polscy młodzi gniewni też szukali, wierzyli, że gdzieś jest ta zbrodnia, tylko ten wróg taki chytry i tak dobrze się kamufluje. I naprawdę mniej trzeba mieć pretensji do młodych, których pamięć nie sięgała przedwojnia, a wykształcenie nie przekraczało podręczników agitatora, mniej do tych aktywistów w rodzaju Woroszyńskiego i Urgacza, niż do starych twórców z pokolenia Kruczkowskiego, Broniewskiego, Wata... Po roku 1956 rytualną formułą uniewinniającą były zwroty „o niczym nie wiedzieliśmy, nie przypuszczaliśmy, że...” itp.

Czy mogli nie wiedzieć poeci związani kiedyś z KPP, których towarzyszy rozstrzelano w latach 1937-1938 w Moskwie? Czy mogli nie wiedzieć przyjaciele Standego, Wandurskiego, Jasińskiego?

Czy mógł nie wiedzieć dramaturg i publicysta Kruczkowski? Przecież to on na łamach lewicowego dwutygodnika *albo-albo* piętnował morderstwa sądowe dokonywane na Zinowiewie i Kamieniewie (1936), na Radku (1937) i Bucharinie (1938). Przy okazji procesu tego ostatniego Kruczkowski potępiał podłość serwilistów domagających się śmierci dla „zdrajcy Bucharina”. Z wyczuciem dramaturga przedstawił sprawę wstrząsającą: oto zostali uratowani od śmierci członkowie wyprawy polarnej Iwana Papanina. Pierwszą niemal czynnością, jaką wykonali po uratowaniu z dryfującej kry, pierwszymi słowami, jakie skierowali do innych, były słowa depeszy wysłanej z pokładu statku. Domagali się kary śmierci dla Bucharina i jego towarzyszy. Poświęcony tej sprawie artykuł „Jad czasów pogardy” upowszechnił to określenie — „czas pogardy” — w języku polskim, a stosował je przecież do ery stalinowskiej.⁴³

Czy mogli „nie wiedzieć” pisarze, którzy po 17 września 1939 roku znaleźli się nagle na terenach mitycznej „Zachodniej Ukrainy” i którym kazano z tej okazji napisać radosny manifest? Czy mógł nie wiedzieć Pasternak, który szantażem zmuszał do podpisania tego manifestu? Broniewski, który odmówił, Wat, który podpisał, Lewin, który z tej okazji napisał radosny wiersz? Musieli wiedzieć, zwłaszcza ci,

k którzy bez względu na to, czy podpisali czy nie, znaleźli się w więzieniu. Czy mógł nie wiedzieć Borejsza, który — przypomnijmy *Mój wiek* Wata — przejmując Ossolineum osobiście „trochę profesorów wysłał do mamra”?

Borejsza odszedł w roku 1952 — odszedł w glorii, żegnany wierszem Tuwima. Jego wychowankowie do dzisiaj budują mu legendę. Bo jeśli on był niewinny, to oni — Koźniewski, Woroszyłski, Braun — byli jeszcze bardziej niewinni. I tu wpadają w sprzeczność, bo nie można jednocześnie mówić: „to nie my, to Borejsza i Berman, a myśmy o niczym nie wiedzieli” i jednocześnie przekonywać, że Borejsza czy Berman byli czystszy jak wymyte anielice. W tym systemie kłamstw i wykrętów jest jedna sprawa, o której Koźniewski czy Żółkiewski nie mówią. A była to przesłanka ich wiary, przesłanka serwilizmu i upodlenia wielu poetów. Przesłanką tą było przekonanie, iż ustrój, który tworzą, będzie trwał wiecznie. Albo przynajmniej tysięcy lat.

7. Mały Kazio w walce z Kościołem

Kultura ludzka przypomina świątynię. Ma podtrzymujące budowlę fundamenty, przedsionki, w których tłoczą się wierni i przekupnie, nawę, która jest wspólnym domem, a może — jak wskazuje nazwa — wspólnym statkiem wiozącym ludzi i bogów — bo tę podróż można odbyć tylko wspólnie. Świątynia kultury ma też swoje podziemia i fundamenty, ma kaplice, gdzie naród składa ciała zmarłych bohaterów, i ma wieże — jak ręce wyciągnięte ku niebu.

Niszczenie polskiej kultury przypominało planowe burzenie świątyni.

Rozwalono ekonomiczne fundamenty — reforma i kolektywizacja zniszczyły rolnictwo, upaństwowienie rozłożyło przemysł, dostosowując go do potrzeb sowieckiej produkcji wojennej, „bitwa o handel” zniszczyła krwiobieg — proces wymiany.⁴⁴

Potem rabowano grobowce, bezczeszczono zwłoki, ze ścian zrzucano portrety, rozbijano tablice z nazwiskami. Ze świątyni wygnano nie tylko przekupniów — także wiernych, także kapłanów — by po całkowitej dewastacji... zamienić ją w muzeum ateizmu.

Już we wrześniu 1945 roku, by odciąć polską kulturę od Włoch, od Watykanu — władze komunistyczne wypowiedziały konkordat. Zaczęło się odbieranie majątków kościelnych, a w latach 1949-1950 odebrano zakonem szpitale, szkoły, a nawet przedszkola. Ta akcja była dobrze przygotowana propagandowo — by ją usprawiedliwić, przeprowadzono głośny proces ojców bonifratrów prowadzących

zakład wychowawczy. Pełne jadu sprawozdania z procesu pisał młody, ale już zasłużony, już komunista — Kazimierz Koźniewski. Te pisane na bieżąco paszkwile błyskawicznie zebrano w książkę i wydano w roku 1950 pt. *Wężowe studnie*. Zgodnie z goebbelsowską zasadą „pluć, pluć, zawsze coś z tego zostanie”, Koźniewski zarzuca zakonnikom złodziejstwo (jak refren powtarzając, że ich „ręce zginały się ku sobie”); zarzuca im sadyzm, homoseksualizm i, co w oczach bolszewików najgorsze: zatrudnienie do prac pomocniczych w klasztorze wroga klasowego — żołnierza Andersa. Wszystko to są tylko drobne ozdobniki i chwytły dziennikarskie; istotne jest uogólnienie, w którym Koźniewski pisze: „Obluda i zakłamanie jakie niestety nie tylko w Namysłowie i nie tylko u oo. bonifratrów, nie tylko w Polsce i nie tylko w XX wieku są nieodłącznym skutkiem klasztornych drzwi zamkniętych — stwarzają atmosferę uniemożliwiającą rzetelne wychowanie młodego pokolenia”.⁴⁵

Ataki na zakłady wychowawcze prowadzone przez księży spełniały cel podwójny: z jednej strony były fragmentem nagonki ideologicznej na Kościół, z drugiej — etapem walki o stalinizację szkolnictwa. Nie tylko szkoły i przedszkola prowadzone przez zakony były wrogiem. Za wroga uznano wszystkie niestalinowskie nurty pedagogiczne. Świadczy o tym krótki, lecz wymowny protest Melanii Kierczyńskiej zamieszczony na łamach *Kuźnicy* już 31 X 1948 roku. Był to nie tyle protest, ile właściwie wyrok: potępienie Janusza Korczaka, jego niesłusznej pedagogiki i niezasłużonej legendy. Szkalując wychowanie religijne, Koźniewski mógł być pewien, że zmierza słuszną drogą. Więc zmierzał dalej...

Rok później (1951) ukazują się następne „sprawozdania” Koźniewskiego pt. *Biała plebania w Wolbromiu*. Tym razem chodziło o księży, którzy „współpracowali z bandytami”. Lecz nie tylko: obok pretensji do proboszcza za to, że nie doniósł do władz bezpieczeństwa o istnieniu nielegalnej organizacji, znajdują się uogólnienia brzmiące wręcz nieprawdopodobnie:

Kuria w Kielcach jest konsekwentna w swej politycznej linii: kto popierał hitlerowców, musi zwalczać Polskę Ludową.⁴⁶

Na sianiu w naszym kraju zbrodniczych niepokojów zależeć może tylko tym, którzy z Waszyngtonu poprzez Watykan realizują swe plany wojenne.⁴⁷

Było to już szykowanie alibi pod proces biskupa Kaczmarka, który we wrześniu 1953 roku dostanie 12 lat więzienia za szpiegostwo na rzecz USA, Watykanu i w ogóle imperializmu, było to przygotowanie alibi pod aresztowanie kardynała Wyszyńskiego 26 września 1953 roku.

17 grudnia 1953 roku biskupi polscy złożą ślubowanie na wierność Polsce Ludowej.

*

**

Oczywiście nie tylko Koźniewski czy Kierczyńska, nie tylko publicyści przygotowywali grunt pod represje wobec Kościoła. Sprzyjającą aurę wytwarzali także polsko-sowieccy poeci, etatowi wytwórcy mgieł. Ataki na religię prowadzone były w sposób podobny: atakowano kler, Watykan, w drugiej dopiero kolejności same prawdy wiary. Często dość inteligentnie (np. w wykonaniu S. J. Lecą) przeciwstawiano Kościół jako urząd — religii jako żywej wierze.⁴⁸ Najmocniej oczywiście atakowano najwyższy autorytet Kościoła — osobę papieża.

Ataki bardziej prymitywne łączyły papieża po prostu z faszyzmem, licząc na nieznamość historii robiły z papieża nie tylko sojusznika katolickich powstańców gen. Francisco Franco (co zresztą było zgodne z prawdą), ale także sojusznika Hitlera — więc wroga Polski. Wzorcowym pod tym względem tekstem propagandowym był i pozostał wiersz Stanisława Wygodzkiego:

TEN, CO MILCZAŁ

Ten, co milczał, kiedy z Rzymu
ku Abisynii szły po niebie
bombowce ciężkie, i chrześcijanie,
wierzący jeszcze w zmartwychwstanie
ginęli w krwi i kłębach dymu
w Addis-Abebie,
ten, błogosławiąc, pewnie wierzył,
że moja pamięć na kształt chmury
porwana wiatrem się rozleci
i nie przypomnę mu żołnierzy
ni boju, w którym legły dzieci,
ni modłów, które szły do wtóru...

Ten, co milczał, gdy eskadry
rozdarły nad Hiszpanią chmury
i okrzyk szedł Estramadury
w Nawarrę, Katalonię, Madryt
i budził, wzywał łuną brzasku,
co trwa od lat i wciąż nie znika,

bo w dal odpływa krwią Guernica
w męczeńską ziemię smagłych Basków,
czy wierzył, że ten brzask zapomnę,
dopóki Hiszpan jest bezdomny?

Ten, co milczał, kiedy kamień
każdego miasta, ściany, bruku
w bitewnej wrzawie i pomruku
zawołał: weź mnie, chwyć i zamień
w barykadę, szaniec, okop,
by złamać, by na chwilę wstrzymać
wroga, jego siłę wrażą —
ten milcząc w grodzie stał wysoko
i mroźny tak, jak owa zima
trwająca lata, i mroźną twarzą
wpatrzony w krew, widzący ranę
zaprzeczał ludziom, śmierci, głodom,
jakby Warszawa była z lodu,
nie raną krwawą na jednej z planet.

Ten, co milczał i od wieków
nie oddał ani akra ziemi,
a widząc w nędzy ludzkie plemień
nie rzecze: powstań, wstań, Człowieku
i ten, co nie dał ni hektara
święconej ziemi pod uprawę
biedocie wiejskiej, ten ma prawo
zawołać: ziemskie dobro — mara!
a splugawione widząc Miasto
i zbrojnych mężów, ale męża
grożą światu, drząc, by nastał
czas spokojny, bez oręża,
i ciągle milczy...

Ten mówi o miłości bliźniego,
ten mówi o sprawiedliwości,
ten mówi o miłosierdziu...⁴⁹

Szczegóły tego wiersza mogły być mniej wiarygodne, jednak jego patriotyczna egzaltacja wręcz uniemożliwiła racjonalne zadanie pytania, czy gdyby papież, jak dobry komunista, oddał ziemię biedocie, to czy potem, jak dobry komunista, musiałby ją odebrać pod spółdzielnię produkcyjną?... Pytań takich można by zadać więcej — ale nie warto. Warto natomiast zapamiętać ten patriotyczno-religijny patos używany w formie szantażu, zamykający usta przeciwnikom.

O wiele bardziej wyrafinowany atak przeprowadził Mieczysław Jastrun w wierszu „W bazylice świętego Piotra”. Na pozór atakuje on papieżstwo za to samo, za co atakował Wygodzki: za sojusz z faszyzmem — robi to zresztą subtelniej, odwołując się do obrazów, pokazując faszystów hiszpańskich, niemieckich, włoskich i japońskich w Watykanie. Perfidia ataku polega na tym, że poeta staje — pozornie — na płaszczyźnie tych samych wartości religijnych, co czytelnik. To papież okaże się wyrzuconym poza płaszczyznę przestępcą z okrwawionymi rękami... Poeta gotów jest skłamać, iż wierzy w diabła, gotów jest udać miłośnika Ewangelii — po to tylko, by uznać papieża za ucznia diabła, i za ucznia, który wyparł się Chrystusa:

W BAZYLICE ŚWIĘTEGO PIOTRA

W Bazylice świętego Piotra,
Pod kopułą Michała Anioła,
Pius XII odprawia mszę świętą.

Ukrzyżowany wśród łotrów
Niżej schylił cierniowe czoło.
Milczą bazyliki dzwony.
Na trybunie królewskiej
Śród kadzideł dymu
Królewicze, książęta
Segowii, Barcelony,
Oficerowie włoscy i niemieccy,
Ambasador Japonii,
Gubernator Rzymu.

Na lazuruwo-złotym nieboskłonie
Bazyliki — śpiew.
Purpurowy papież wznosi dłonie.
Na dłoniach — krew.

Sztywna formuła łacińska znów boli,
Zastygły przez wieki gest
Dostaje skrzydeł w żywej paraboli:
Hic advocatus diaboli,
Hic est.

Cień, co wynurza się za nim,
Zawisa skrzydłem na ścianie,
Jak sępi, czerwony cień Danta.

0 ciszo... oczekiwanie...
W napowietrznym stropów oceanie
Lśni perła: Ave, Sancta!

Nie skończyło się jeszcze na ziemi
I na niebie mordu misterium,
Krew nasza, i myśl, i przemysł
Na żer żelaznym berłom.

Czy to dźwięki szwajcarskiej kapeli
Ten brzęk i gwar dokoła?
Czy to w dymach snują się anieli
Pod kopułą Michała Anioła?

Zaliś i ty nie z jego uczniów?
Nie — odrzekł Piotr. Już dnieje.
Niebo przebite ziemi włócznią.
Kur trzeci pieje.⁵⁰

Nie atakując wiary w Boga, ale szydząc z ludowego kultu świętych, wziął udział w antyreligijnej kampanii Artur Maria Swinarski. Jego wiersz operuje pozornie logicznymi argumentami, usiłuje przeciwstawić wierze — religię jako oderwanie od życia. Niepostrzeżenie religia staje się synonimem ciemnoty i braku gospodarności; wiersz kpiący z kultu świętych wyszydza bezskuteczność wiary w Boga, który — jeżeli jest — toleruje zło, klęski żywiołowe i zwykłe przestępstwa. Więc jeśli jest — jest bezsilny. Podobnie jak wiersze poprzednie, wiersz Swinarskiego także jest programowym bluźnierstwem — i nie jest to przypadek ani „wybryk” poety. Bluźnierstwo, które nie zostało ukarane, ma dowodzić bezsilności wiary:

ROZMOWA ZE ŚWIĘTYM IZYDOREM ORACZEM

Święty Izydorze, czemu nie orzesz?
— Bo muszę leżeć krzyżem w komorze. —

A na twym polu kąkol i oset.
— Ave Maria! pater noster! —

Wrony gazdują i wiatr na ugorach.
— Muszę się w niebo chorałem worać. —

O co się modlisz, święty Izydorze?
— By tłusto w Polsce wyrosło zboże. —

Czemu, leniu, nie łapiesz za bronę?
— Przecież mam ręce różańcem splecione. —

Patrz: już sąsiedzi rolę nawożą.
— Przyjrzyj się liliom — nie sieją, nie orzą. —

Czemu nie lecisz zaprząc wołu?
— Przyśle mi niebo fernali-aniółów. —

Święty darmożjadzie, buraki okop.
— Przyśle mi niebo serafów-parobków. —

Zerwij się! Świnie wlaży w łubin.
— Strzeże łubinu złoty cherubin. —

Ocknij się, ocknij! w oborze pożar!
— A nad pożarem ręka Boża. —

Ratuj się, ratuj! Powódź u progui!
— Fale śpiewają panu Bogu. —

Dwór się wali. Fora ze dwora!
— Dla kogo tedy byłbym orał? —

Gdzie się podziałeś? Jużeś w niebie!
— Nie pracuj! Ja się pomodłę za ciebie. Amen.⁵¹

Skromniej nieco mierzył Woroszyłski, ten poeta opluwał najwyżej do stopnia proboszcza. W „Balladzie o byłym sołtysie Janie” zamieszczonej w zbiorku *Śmierci nie ma* poeta załatwił dwie sprawy. Po pierwsze, zwalczał kułaka, czyli wyżej wymienionego sanacyjnego sołtysa, który jak każdy rolnik indywidualny w czas okupacji wydawał Niemcom Żydów, po okupacji zaś mordował aktywistów — zwłaszcza „syna bezrolnej wdowy”, który chciał 3 x tak. Przy okazji jednak poeta ujawniał bardziej niebezpiecznego przeciwnika: stojącego w drugiej linii proboszcza, który miał „ręce jak balony” i tymi balonami rozgrzeszał wroga ustroju, ba, posunął się tak daleko, że nazywał go czule „owieczką”! Wiersz kończy się apostrofą do sołtysa-mordercy będącą w gruncie rzeczy atakiem na Kościół:

Idź, sołtysie — za czyn twój, za chciwą wrogość
po raz drugi niech cię rozgrzeszy proboszcz.⁵²

Wierzącym „ciemniakom” dokopywali głównie satyrycy, czasem mniej poważni poeci w rodzaju Gałczyńskiego. Bywało jednak, że

i poważniejsi twórcy stawali do „słusznych” szeregów, by wymierzać „słuszne” kopniaki. Poparte ich nazwiskami, zyskiwały jakby wyższą rangę i — niestety — większą wiarygodność. W wydanym w 1951 roku tomiku *Wiosna sześciolatki* Mandalian przypinał brudną łatkę Częstochowie, pisząc o niej jako o:

mieście
słynnym z dziadowskich cudów
z zawodzących po kruchtach babek

i przeciwstawiał jej Częstochowę przyszłości — wielkoprzemysłowy i oczywiście ateistyczny nowy Komsomolsk. Jeśli za parę lat — przepowiada poeta — ludzie będą wspominali Częstochowę, to

Nie tamtą
od Jasnej Góry,
od dewotek, pielgrzymek, kalek
tą
upartej architektury
tą
martenów, ludzi i stali.⁵³

Nazwa Komsomolsk, przywołująca „przyszłościowe” miasto-kombinat budowany w ZSRR nad Amurem, była oczywiście symbolem. Bo nazwa przyszłej Częstochowy zapewne pozostałaby nie zmieniona, a mieszkańcy zapewne mówiliby po polsku.

Kończąc ten wątek, z przykrością musimy odnotować, że sowiecki antyklerykalizm wraca w naszej kulturze jako moda, jako znak rozpoznawczy człowieka nowoczesnego (wówczas mówiło się: awangarda proletariatu), prawdziwego Europejczyka (wówczas mówiło się: internacjonalisty). Intelktualiści z kręgów lewicowych zdają się nie rozumieć, iż walka stalinowców nie miała niczego wspólnego z walką o naukową prawdę, że jej symbolem nie był Giordano Bruno, lecz Największy Językoznawca, Józef Stalin. Walka z Kościołem w Polsce była walką przede wszystkim z Polską, jej celem było zniszczenie ośrodka władzy moralnej, jedyne go ośrodka, wokół którego Polacy skupiali swe siły; jej celem było zniszczenie miłości chrześcijańskiej jako postulowanej więzi społecznej (stalinizm wprowadza walkę klas i nienawiść), odebranie Polakom motywacji wyższych niż materialne, odebranie Polakom nadziei. Okupantom nie chodziło o problemy natury światopoglądowej, nurtujące elity, ale o sprawy polityczne dotyczące społeczeństwa w jego ogromnej i szarej masie. Przywódcy Rosji, gdy uznają, że prawosławie czy inna religia bardziej odpowiadają ich

celem — gotowi będą sami śpiewać święte pieśni, by jak szczurołap z Hameln prowadzić ludzi w okopy. Jedynymi, którzy tego wszystkiego nie rozumieją, są polscy tzw. postępowi inteligenci, którzy sądzą, iż dają dowody odwagi i nowoczesności, niszcząc autorytet, a tym samym moralne oddziaływanie Kościoła i religii — i to w czasie, gdy państwo polskie jest w rozsypance, a prawo przestało funkcjonować. Starzy utrzymankowicze reżimu w rodzaju Urbana walczą z Kościołem tradycyjną bronią ekshibicjonistów, stąd oddziaływanie ich jest wprawdzie masowe, lecz ograniczone do najprymitywniejszych kręgów społeczeństwa. Bardziej wytworne faworyty, np. były aktywista PZPR, Barańczak, potrafią znakomicie udawać, iż nie rozumieją istoty swej działalności i przedstawiają walkę z kościołem jako wyraz miłości do Europy i test na Nowoczesność. W zbiorze niesmacznych i (na szczęście) kulawych artystycznie utworów pt. *Bóg, trąba i ojczyzna* /Kraków 1995, wyd. Znak (!)/ Barańczak zamieścił m.in. parodię wiersza Słowackiego

POŚRÓD NIESNASEK PAN BÓG UDERZA...

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza

W ogromny dzwon:

Dla Słonia w charakterze papieża

Otwarty tron.⁵⁴

Żeby nikt nie miał wątpliwości, parodia zaopatrzona jest w rysunek Wojciecha Kołyszki będący karykaturą plakatów przedstawiających Jana Pawła II: papież w białej liturgicznej szacie z ponurym pyskiem słonia i łapami złożonymi w modlitwie. Propagator marksizmu, jakim był, czy może nadal jest, Barańczak powinien pamiętać rozróżnienie subiektywnego i obiektywnego. Subiektywnie to wiersz Barańczaka wydaje się Barańczakowi dowcipny, subiektywnie nie ma on niczego wspólnego z atakami na Polskę, z niszczeniem narodowego sacrum, z próbami zniszczenia autorytetu Kościoła i papieża... Swojego czasu Lenin nazwał intelektualistów przyklejających się do partii bolszewickiej „użytecznymi idiotami”. Pojęcie to zrobiło karierę w socjologii — określa się nim uczonych, którzy za wszelką cenę chcą podobać się (zwłaszcza młodzieży), podpisują nawet najgłupsze apele byle byłyby radykalne i jak diabeł święconej wody boją się oskarżeń o brak postępowości. Takimi jest najłatwiej manipulować — udowodnili to zarówno sowieccy inspiratorzy różnego rodzaju „ruchów pokojowych”, jak i amerykańscy producenci sztucznych futer. Błąd tych intelektualistów polega na tym, że każdą zmianę utożsamiają z postępem, że

widzą ducha czasu nawet w dzinsach i panicznie się boją, że nie zdążą wejść mu w tyłek. Barańczak nie był i nie jest jedynym pożytecznym dla polityków intelektualistą. Jako pointę warto odnotować przygodę Władysława Bartoszewskiego. Niegdyś w ramach zorganizowanej przez Państwo Podziemne „Żegoty” zasłużył się w ratowaniu Żydów, przez krótki okres był ministrem spraw zagranicznych, dziś słynie już tylko z gadulstwa — ale poprawnego politycznie. Nikt lepiej od niego nie wie, jakie poglądy aktualnie się nosi... Wysyłając niezbyt głębokie, lecz pełne zadęcia listy, potrafił przekonać unijne władze MKiS do usunięcia krzyży z Oświęcimia, teraz — znów idąc za modą — namawia resztę społeczeństwa do bicia się w piersi za antysemityzm i brak europejskiej ogłady. Gdyby mniej gadał, więcej czytał — mógłby znaleźć głębsze uzasadnienie swych na pozór bezmyślnych poczynań — w najmodniejszej zresztą literaturze. Urodzony i wychowany w Mielcu Marek Verstandiger, były ubek, więc na pewno lewicowiec, w pracy *Nadaję sprawę (I vest my case)* pisze, iż „Żegota” — jej działalnością Bartoszewski zbyt pospiesznie się chlubił... „była po prostu przykrywką lub polem działania dla kolaborantów, którzy wydawali Żydów” (wyd. 1996, str. 236). Oczywiście kolaboranci z „Żegoty” nie działali sami, lecz jak wszyscy faszyci — na rozkaz. Wykonywali polecenia Rządu RP na Wychodźstwie, który „nakazywał dokończenie dzieła Hitlera — zamordowanie każdego ocalonego, każdego ukrytego Żyda” (str. 177). Ponieważ Bartoszewski uważa się jednocześnie za postępowego katolika, powinien wiedzieć, że inspiracją tych zbrodniczych rozkazów i ich równie zbrodniczej realizacji przez „Żegotę” był właśnie katolicyzm. Verstandiger stwierdza autorytatywnie: „głęboko zakorzeniona nienawiść Polaków do Żydów wywodziła się z nauki Kościoła katolickiego” (str. 178). I gdy Kościół nakazał zbrodnię — „w Niedzielę Wielkanocną (1943) tysiące Żydów musiało zostać wywleczonych na śmierć z ich kryjówek przy dźwięku kościelnych dzwonów” (str. 175). O tym iż nie jest to wybryk, lecz aktualnie obowiązująca opinia, przekonuje inna książka, wydana również przez byłego ubeka, tyle że rodem z Łodzi — Abrahama Bidermana. W pracy *Świat mej przeszłości (The world of my past)* ten niewątpliwie postępowy autor stwierdza, iż „żydowscy partyzanci byli bezlitośnie atakowani przez polską armię podziemną (tj. AK), uważającą, że prawdziwa wojna toczy się przeciw Żydom (str. 343). Winę za to oczywiście ponosi Kościół, gdyż „Mordowanie Żydów i palenie synagog było starą chrześcijańską tradycją (str. 343). „W 1945 r. kominy krematoriów przestały dymić i w całej Europie ustał holocaust. Jedynie w Polsce trwało przez ponad dwa lata mordowanie Żydów” (str. 342). Obydwie książki wydane zostały w Australii, co jest o tyle

nieistotne, że osławiona *Lista Schwindlera* (chyba trochę przekręciłem tytuł) również stamtąd ruszyła na podbój poprawnie politycznego Zachodu. Fragmenty prac o stosunku Polaków i Kościoła do Żydów przedrukowywał wychodzący w Australii *Dziennik Polski*, w kraju na taki nietakt odważyła się tylko *Nasza Polska* (nr-y 7 i 8 z 1997 r.) — inne media, podobnie jak władze MSZ nabrały wody w usta. Jeśli Bartoszewski chce utrzymać pozycję użytecznego intelektualisty, powinien teraz przeprosić za Armię Krajową, za „Żegotę” i za swój katolicyzm.

PRZYPISY

¹ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*, Warszawa 1951, s. 169.

² H. Baczek, *Osiem dni na lewym brzegu*, Warszawa 1950, II wyd. s. 8.

³ Kazimierz Brandys, *Człowiek nie umiera*, Warszawa 1951, s. 7. Dyskusja nad inną powieścią — nad *Murami Jerycha* Tadeusza Brezy — pozwoliła na taką oto ocenę całej przedwojennej rzeczywistości. Sformułowała ją „krwawa Melania” Kierczyńska w „Kuznicy” nr 9/1947: „... przypomnijmy, co było istotną treścią polskiego faszyzmu z ostatnich lat przed wojną. Mieliliśmy «trzymanie za mordę», sejm mianowalców, dyktaturę Rydza i dwanaście tysięcy więźniów politycznych, mieliśmy nędzę, niesłychaną śrubę podatkową, rozpaczliwą walkę mas z głodem i bezrobociem (...) Mieliliśmy politykę zagraniczną montującą sojusz faszystowski antysowiecki, a w wyniku tego utratę Gdańska i inne straty”.

⁴ *Antologia satyry*, wyd. cyt., s. 160-162.

⁵ G. Missalowa, J. Schoenbrenner, *Historia Polski*, PZWS 1951, cyt. za: *Kultura polska po Jalcie*, wyd. cyt., s. 159.

⁶ M. Edelman, „Godzina zero”, *Polityka* nr 13 z 27 III 1993.

⁷ J. Putrament, *Pół wieku*. 1-7, 1961-1980. Cyt. w t. II (*Wojna*), s. 329.

⁸ Moskwa 1944, nakładem ZPP. Imię autora nie podane.

⁹ Tamże, s. 3.

¹⁰ Tamże, s. 50. Michael R. Marrus, który w pracy *Holocaust* (polskie wydanie: Warszawa 1993) opiera się prawie wyłącznie na danych historyków żydowskich, podaje że „Żydowska Organizacja Bojowa, licząca niespełna 500 ludzi, uzbrojona była w butelki zapalające, granaty ręczne, pistolety, jeden czy dwa lekkie karabiny półautomatyczne i około 10 karabinów” (s. 208), przypuszcza jednak, że konkurujący odłam — Nowa Organizacja Syjonistyczna — „mogli mieć «nieco więcej» cięższego uzbrojenia”. Marrus nie uwzględnia 50 pistoletów i 50 granatów otrzymanych od AK i 10 pistoletów od AL, o których mówi w *Polityce* Edelman, a nawet pisze o „braku pomocy ze strony AK” (s. 208). Marrus podkreśla z ubolewaniem, że powstańcy stanowili znikomą mniejszość, „mniej niż tysiąc” na około 40 tysięcy Żydów, którzy odnieśli się do koncepcji walki niechętnie. Niemcy wysyłałi przeciw Żydów, którzy dobrze uzbrojonych żołnierzy dziennie, co wystarczyło do dokończenia całkowitej deportacji. Straty niemieckie Marrus ocenia (za Gutmanem i raportem Stroopa) na 16 zabitych i 85 rannych (s. 209), co wydaje się liczbą zaniżoną.

¹¹ Tamże, s. 7.

¹² Tamże, s. 56.

¹³ Tamże, s. 53.

¹⁴ Tamże, s. 53.

¹⁵ Tamże, s. 57.

¹⁶ Patrz: *Gazeta Polska* nr 22/93, cytowany już artykuł L. Żebrowskiego „Jedynie słuszną partyzantka”.

¹⁷ B. Mark, dz. cyt., s. 52.

¹⁸ Bernard Mark *Walka i zagłada warszawskiego getta*, Warszawa 1959, wyd. II, s. 468: „oddział NSZ ze Starego Miasta zamordował podczas powstania na Długiej 25 grupę 30 Żydów, którzy przechowywali się tam przez cały czas wojny... Szumowiny i faszysty, którzy dostali się do szeregów powstańców, zabijali Żydów na Śliskiej, Złotej i innych ulicach... Państwowy Korpus Bezpieczeństwa likwidował Żydów na Żoliborzu, w Śródmieściu...” Protesty historyków tłumaczących, że na Długiej nie mogło być egzekucji, ponieważ mieściło się tam zbyt dużo urządzeń tyłowych, cały szpital i nie dałoby się przeprowadzić jej po cichu, wyjaśnienia, że PKB działała na Starówce i nie mógł likwidować Żydów na Żoliborzu i że w ogóle wszystkie te „zbrodnie” mają taką samą wartość naukową, jak opisane przez Marka bohaterskie czyny GL — wszystko to pozostało bez echa. Stalinizm się zakończył, dowodzona przez Bermiana ekipa „politruków” odeszła, lecz komuś nadal zależało na wzbudzeniu narodowej nienawiści.

¹⁹ *Pieśń ujdzie cało. Antologia*. Opr. M. Borwicz, Warszawa 1947, s. 222.

²⁰ Tamże, s. 73.

²¹ To nie parodia. W artykule „W dziesięciolecie września”, pióra Aleksandra Litwina czytamy: „Piłsudczyzna, współpracująca wtedy z Niemcami i z wywiadem niemieckim już ponad dwadzieścia lat, ufała Hitlerowi poddawając się dlatego inspiracji Niemców (...) Nie pierwszy to raz w dziejach swego zaprzaństwa szła piłsudczyzna na koncesje terytorialne na rzecz Niemiec...” (*Kuźnica* nr 35/1949).

²² Cyt. za: *Kultura polska po Jalcie*, wyd. cyt., s. 158.

²³ J. Prutkowski, *Toast Lipcowy*, Warszawa 1954, s. 21-22.

²⁴ *Serce narodu*, wyd. cyt., s. 116-117.

²⁵ *Antologia satyry*, wyd. cyt., s. 138-139.

²⁶ *Od Staffu do Wojaczka*, wyd. cyt., t. I, s. 74.

²⁷ L. Pasternak, *Lira i satyra*, wyd. cyt., s. 145-146.

²⁸ J. Ficowski, *Zwierzenia*, Warszawa 1952, s. 20.

²⁹ A. Bursa, *Utwory wierszem i prozą*, Kraków 1969, s. 154.

³⁰ *Antologia satyry*, wyd. cyt., s. 118.

³¹ **Tamże, s. 121.**

³² Czytelnikom, którzy zastanawiają się właśnie, czy nie powinni się oburzyć, zalecam lekturę rozmowy Zawisłańskiego z Sokorskim. Na temat Świerczewskiego pisze on:

Świerczewski dużo pił również z powodu pewnych kompleksów i wyrzutów sumienia (...) ciążyła na nim odpowiedzialność za wyroki na polskich KPP-owcach z Brygad Międzynarodowych (...)

— Propaganda uczyniła go człowiekiem, który się kulom nie kłaniał...

— Owszem, nie kłaniał się, ale zginął w stanie nietrzeźwym, co wiele wyjaśnia.

{*Wyznania zdrajcy*, Warszawa 1991, s. 52-53}.

³³ *Antologia satyry*, wyd. cyt., s. 142.

³⁴ S. Wygodzki, *Wiersze*, Warszawa 1950, s. 82.

³⁵ *Od Staffu do Wojaczka*, wyd. cyt., t. I, s. 624-625, przypis.

⁵⁶ *Myśl Filozoficzna*, nr 3/1954, s. 8, 14.

³⁷ Tamże, s. 9.

³⁸ Amerykańscy sympatycy komunizmu Noel i Herman Fieldowie zostali aresztowani, pierwszy w Pradze, drugi w Warszawie pod zarzutem szpiegostwa. Torturowano ich w śledztwie, by wymusić zeznania obciążające europejskich komunistów (Rajka, także Gomułkę) zarzutami szpiegostwa. Literat Paweł Konrad (w cywilu pułkownik Informacji Leon Gecow) miał w tym sfingowanym procesie odegrać rolę łącznika między Noelem Fieldem a przywódcą nacjonalistów polskich — Gomułką. Widziany w tym kontekście „humanizm socjalistyczny” był dodatkowo ideologią najniebezpieczniejszych wrogów marksizmu, gomułkowców i szpiegów.

³⁹ *Myśl Filozoficzna* nr 1/1952.

⁴⁰ Tamże, nr 3/1954, s. 122, 127, 148.

⁴¹ *Twórczość* nr 12/1951, s. 12.

⁴² Tamże, s. 13.

⁴³ *albo-albo* nr 6/1938.

⁴⁴ „Bitwę o handel” ogłosił rządzący gospodarką członek Politbiura, Hilary Minc, na plenum KC **PPR** 3 kwietnia 1947 roku. „Bitwa” trwała dwa lata — w roku 1949 w rękach prywatnych pozostało już tylko 2% hurtu i 4% handlu detalicznego.

⁴⁵ K. Koźniewski *Węzłowe studnie*, Warszawa 1950, s. 40.

⁴⁶ K. Koźniewski, *Biała plebania...*, Warszawa 1951, s. 47.

⁴⁷ Tamże, s. 55.

⁴⁸ Jako przykład warto zacytować wiersz pt. *Petycja*:

Rzekłem już raz:

Wierzę jeszcze w bogów greckich i rzymskich,
czczę bóstwa Egiptu,
złożyłbym dziś ofiary z moich najbliższych znajomych
krwawym bogom Azteków.

Żywy jest dla mnie Perun i czterolicy Światowid.

Las dla mnie pełen jest Elfów,
woda ruszałek i nimf.

Każde drzewo ma głos,
źdźbło trawy imię.

Wierzę, że mój znajomy Kalikst (nazwisko muszę zataić)
jest nawiedzany co dzień przez Ducha Głupoty.

Wierzę w gusła i czary,
w poezji nieziemską siłę,
wierzę w to, że żona poety X
jest w samej istocie Muzą.

Ale nie wierzę, nie wierzę, nie wierzę
w żaden systemat religii,

co ma współcześnie ziemską hierarchię,
w której centrali i prowincjonalnych filiach
urzędują od ósmej do pierwszej i od trzeciej do szóstej,
względnie w godzinach zmienionych
wedle miejscowych zwyczajów.

W imię zdrowego rozsądku
i mistyki przyrody

żądam prawa dla tej niewiary.

(S. J. Lec, *Nowe wiersze*. Warszawa 1950, s. 33-34)

- ⁴⁹ S. Wygodzki, *Wiersze*, Warszawa 1950, s. 67-68.
- ⁵⁰ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*, Warszawa 1951, s. 92-93.
- ⁵¹ *Antologia poezji Polski Ludowej*, wyd. cyt., s. 153-154.
- ⁵² *Śmierci nie ma*, Warszawa 1949, s. 22.
- ⁵³ *Wiosna sześciolatki*, Warszawa 1951, s. 38.
- ⁵⁴ S. Barańczak, *Bóg, trąba i ojczyzna*, Kraków 1995, s. 31.

Część piąta

UCZNIOWIE SUN CY

Sienkiewicz w grobie się przewraca, jak słyzy, że bandziory z NSZ-tu imiona z jego książki biorą i tak się przedstawiają jak rycerze, na szyi ryngrafy z Matką Boską zamiast hitlerowskiej swastyki.

Tadeusz Różewicz, *Do piachu*

Praojciec sowieckiej polityki (i jego 13 zasad)

„Ci, którzy są znawcami sztuki wojennej, pokonują nieprzyjacielską armię bez walki. Zdobywają miasta bez przypuszczania szturm i obalają państwo bez długotrwałych działań”¹ — ten cytat, zaczerpnięty ze *Sztuki wojennej* Sun Cy, mógłby służyć za motto książki o kulturze sowieckiej w Polsce. Prawie bez wojny została pobita armia polska po 17 września 1939 roku, bez szturm został zajęty Lwów, po „wyzwoleniu” bez długotrwałych działań, przy pomocy samych Polaków zostało obalone państwo polskie. A raczej: byłoby zostało obalone. W chwili, gdy piszę te słowa, państwo polskie budzi się z letargu — z praw, które służyły bezprawiu, z sojuszy, które służyły zniewoleniu, z ideologii, która zabijała dusze — by ciała tym gorliwiej mogły służyć narzuconej władzy. Wiem jednak, iż walka nie została zakończona, że w tej czy innej formie, na ziemi czy ponad nią, będzie trwała latami. Współcześni specjaliści od dywersji i dezinformacji podkreślają zgodnie, że wojna przyszłości będzie wojną psychologiczną. Nie zauważają tylko tego, że ta przyszła wojna już trwa. Książka o nieudanej próbie przeprowadzenia w Polsce rewolucji kulturalnej opisuje tylko kilka epizodów, kilka sowieckich akcji prowadzonych niewojennymi metodami — a jednak zakończonych zwycięstwami. Myślę, że tego typu analiza jest nam bardziej potrzebna niż wprawiające w samozadowolenie i samoupienie opisy zwycięstwa „Solidarności” nad „komuną”. To nie „Solidarność” zwyciężyła, to tylko komuna przegrała.

Książka Sun Cy powstała w Chinach, w epoce Walczących Królestw — 25 wieków temu. Jej autor, jeśli rzeczywiście istniał, dowo-

dził wojskami króla Wei — jak mówią z niezmiennym powodzeniem. Podobno zwyciężał dlatego, iż ponad zbrojne starcia przedkładał zwycięstwa bezkrwawe, uzyskiwane podstępem. Nauka wojenna bowiem — według niego — zasadza się na oszustwie (te ostatnie słowa są prawdziwe, nawet jeśli ich autor nie istniał). Dzieło Sun Cy znane było nie tylko w starożytnych Chinach i w Japonii; korzystali z niego i świeższej daty Chińczycy — ponoć sam Mao Tse-tung — poeta, który wolał być tyranem. Dzieło Sun Cy jest modne ostatnio na Zachodzie — ale, jak twierdzi Volkoff w swej książce o dezinformacji... od wielu lat jest normalnym przedmiotem studiów szkół wojskowych bloku sowieckiego. Nawet gdyby przypadkiem tak nie było, trzeba przyznać, że Sowieci postępują dokładnie tak, jak gdyby zasad polityki uczyli się u Sun Cy. Albo — jak gdyby on się u nich uczył...

Zacytujmy:

*Zasady zaczerpnięte ze Sztuki wojennej
przez późniejszych komentatorów*

1. Dyskredytujcie wszystko, co dobre w kraju przeciwnika.
2. Wciągajcie przedstawicieli warstw rządzących przeciwnika w przestępcze przedsięwzięcia.
3. Podrywajcie ich dobre imię i w odpowiednim momencie rzućcie ich na pastwę pogardy rodaków.
4. Korzystajcie ze współpracy istot najpodlejszych i najbardziej odrażających.
5. Dezorganizujcie wszelkimi sposobami działalność rządu przeciwnika.
6. Zasierajcie waśnie i niezgodę między obywatelami wrogiego kraju.
7. Buntujcie młodych przeciwko starym.
8. Ośmieszajcie tradycje waszych przeciwników.
9. Wszelkimi siłami wprowadzajcie zamieszanie na zapleczu, w zaopatrzeniu i wśród wojsk wroga.
10. Osłabiajcie wolę walki nieprzyjacielskich żołnierzy za pomocą zmysłowej muzyki i piosenek.
11. Podeślijcie im nierządnicę, żeby dokończyły dzieła zniszczenia.
12. Nie szczędźcie obietnic i podarunków, żeby zdobyć wiadomości. Nie żałujcie pieniędzy, bo pieniądź w ten sposób wydany, zwróci się stokrotnie.
13. Instalujcie wszędzie swoich szpiegów.

Tylko człowiek, który ma do dyspozycji takie właśnie środki i potrafi je wykorzystać, żeby wszędzie siać niezgodę i rozkład — tylko taki człowiek godzien jest rządzić i wydawać rozkazy, jest on skarbem dla swego władcy i ostoją państwa.²

Czy podbój Polski przez ZSRR odbywał się według tych punktów?

— zapewne nie. Lecz według tych punktów da się uporządkować. I w paru zaledwie miejscach trzeba będzie wprowadzić uzupełnienia dodane przez późniejszych teoretyków wojny psychologicznej.

Ad 1. Antypolonizm. Od momentu zmartwychwstania Polski w 1918 roku agenci sowieccy dyskredytowali wszystko, co różniło korzystnie Rzeczpospolitą od Sowietów, wszystko, z czego polscy obywatele mogliby być dumni, do czego mogliby się przywiązać. Działo się to za pośrednictwem i przy wykorzystaniu polskich urzędzeń demokratycznych, wolnej prasy i literatury, wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, nawet Sejmu (urządzenia te, krytykowane w Polsce jako niedemokratyczne i „burżuazyjne”, w samych Sowietach są oczywiście zakazane). Odezwy KPRP, później uchwały i prasa kapepowska przedstawiały wojnę o niepodległość Polski (1918-1920) jako najazd, jako wyprawę po latyfundia³ — próbując w ten sposób dumę i radość zwycięstwa zatruć poczuciem winy, obrócić w klęskę moralną. Wynik zwycięstwa i ciężkiej, intensywnej pracy — demokratyczna Rzeczpospolita — przedstawiana była w lewicowej propagandzie jako kraj ucisku i policyjnego terroru, kraj Brześcia i Berezy. Teksty tak zohydzające własne państwo wychodziły nie tylko spod piór ewidentnych agentów (a agentami byli prawie wszyscy etatowi działacze KPP, kogo innego na etat nie brano), ale także spod piór nieświadomych swej roli pisarzy, krytyków i poetów — Kruczkowskiego i Stawara, Broniewskiego i Wata. Myślę, że część tych krytyk była narzucona „poślizgiem” przez wyznawany przez nich światopogląd marksistowski, który a priori, już w metodzie, zakładał dzielenie społeczeństwa na klasy. Nie przypadkiem Sowiety były jedynym krajem, w którym nie stosowano marksizmu do analiz społecznych: broń Boże nie był zakazany — ogłoszono po prostu, iż w ZSRR już klasy nie istnieją, więc teoria „klasowa” przestaje być po prostu przydatna.

II Rzeczpospolita miała najlepiej na świecie rozwinięte ustawodawstwo i ochronę pracy — prawo brało w opiekę kobiety i nieletnich, ograniczało czas pracy, wprowadzało inspektorat pracy kontrolujący jej warunki — z prawem do zamknięcia zakładu włącznie. Pisarze lewicowi przedstawiali Polskę jako kraj permanentnego wyzysku robotnika, kraj strajków i bezrobocia. Taki obraz utrwały również wiersze Szemplińskiej i Pasternaka, Dobrowolskiego i Szenwalda. Nawet Broniewski dał się nabrać na puszczane przez komunistów opowieści o psach policyjnych gryzących więźniów w Łucku. Wytworzono coś w rodzaju mody na dyskredytację Polski przez sprowadzanie jej historii do kilku obowiązujących stereotypów. I Rzeczpospolita to wyzysk chłopów, anarchizm i ciemnota szlachty, II Rzeczpospo-

lita to faszyzm, Bereza i antysemityzm. Zbiorami takich stereotypów były cytowane już wiersze Pasternaka, Hertza czy Tuwima, lecz moda sięgała dalej. Opisując w *Dziennikach* swój udział w sztokholmskim Kongresie Obrońców Pokoju (kwiecień 1956), Maria Dąbrowska odnotowała „dowcipne” powiedzonko Wasilewskiej, która podeszła do stolika delegacji polskiej (sama reprezentowała ZSRR) i namawiając Janinę Broniewską na wagary z nudnych narad, szczebiotała: „Chodź na kawę. Co wy tu siedzicie w tej Berezie. To przecież jest prawdziwa Bereza te sesje”.⁴

Do sączenia antypolonizmu zaangażowano „polską” prasę i cały koncern wydawniczy „Czytelnik”. Z tego, że był to antypolonizm w interesie Rosji, zdawali sobie sprawę tylko najinteligentniejsi pisarze, inni po prostu o tym nie myśleli, zadowolając się — jak np. Jastrun — wysokimi honorariami, wyjazdami zagranicznymi i tym, że nawet korektę jego antypolskich utworów przywożono mu do domu samochodem. Na temat roli Borejszy pisała Maria Dąbrowska:

Borejsza jest niewątpliwie najlepszym strategiem i dyplomatą swego obozu na gruncie stosunków z intelektualistami. Działa ostrożnie, precyzyjnie i sprawnie operuje swą taktyką liberalizmu kulturalnego popartego dobrodusznym i — powiedziałabym — dobrotliwym stosunkiem do ludzi, przechodzącym z bliższymi mu w jowialną, a nawet ordynarną rubasność. Jest nadto pomysłowy, rzeczowy, konkretny, świetny organizator. Stworzył olbrzymią maszynę wydawniczo-prasowo-księgarsko-czytelniczą z rozmachem niemal amerykańskim. Ale intencją tej całej działalności jest wyraźne, stopniowe i powolne sowietyzowanie i rusyfikowanie kultury polskiej. Po raz pierwszy to w dziejach ludzie mający się za Polaków rusyfikują Polskę.

Borejsza, który wręcz z rozkoszą zatwierdzał do druku opluwające II Rzeczpospolitą powieści Brandysa, jednocześnie wprowadził cenzurę na wszelkie wypowiedzi odbiegające od stereotypu. Pięć stron dalej Dąbrowska pisze:

Wczoraj była u Stacha Bela Hertz, czyli Gelbardowa, czyli porucznik Czajka (...) Czajce „Czytelnik” nie chce wydać jej pamiętnika, opisującego, jak ją rodzina polskich chłopów od śmierci ratowała. Takich rzeczy pisać nie wolno. Wolno pisać tylko, że Polacy z wyjątkiem komunistów byli szpiegi, zdrajcy, świnie i szantażyści.⁵

Sięgnięto także po najnowocześniejszy oręż propagandy, jakim był film. Posłużmy się znowu świadectwem Marii Dąbrowskiej — choćby dlatego, że jako pisarka już przed wojną lewicowa (wyznawczyni socjalizmu Abramowskiego), krytyczna wobec Kościoła i znana

z filosemityzmu nie może zostać zdyskredytowana jako „niepoprawna politycznie” reprezentantka „polskiego Ciemnogrodu”. Na początek wrażenie z filmu „Ostatni etap” Wandy Jakubowskiej, według scenariusza pisanego wspólnie z niemiecką pisarką Gerdą Schneider (obie autorki były więźniarkami Oświęcimia). Film otrzymał od razu (1948) Grand Prix w Mariańskich Łaźniach i był obowiązkowo wyświetlany we wszystkich „demoludach”. Oto, co zanotowała Dąbrowska:

Wszystko, co w obozie jest sympatyczne, to Rosjanki i Żydówki — oczywiście komunistki. Wszystko, co w obozie zdeprawowane i lajdackie, to Polki. Po idealnej, anielskiej i bohaterkiej doktorce Rosjance, pokazana Polka-szalbierka aptekarzowa, udająca lekarkę, idiotka i nikczemnica, kradnąca chorym lekarstwa. Ideowo to jest propagandowa szmira prosowiecka, a nie film o tragedii narodu polskiego przede wszystkim, czym był Oświęcim. Jeśli ten film się podoba, to znaczy, że naród polski został już głęboko zdeprawowany. Wyszłam, jak po wszystkim teraz, ciężko moralnie obrażona za Polskę. Na takim filmie ludzie powinni płakać. Tymczasem, kiedy blokowa (oczywiście Polka) wrzeszczy do nieszczęsnych kobiet: „Wy, kurwy! Ty cielna krowo!” itp. — publiczność się śmieje. Film nie robi wrażenia, jak wszystkie rzeczy skłamane. Co najwyżej wrażenie makabrycznej nudy w złym smaku, jakim odznacza się cały obecny rozdział historii powszechnej. Jeśli ten film pójdzie za granicę, to nikogo nie przekona. A w każdym razie nikogo nie przekona do Polski i nie zjedna dla nas, bo jest antypolski.⁶

Po tej smętnej refleksji Dąbrowska upomniała się o pamięć dla dr Zofii Garlickiej, polskiej lekarki zmarłej w Oświęcimiu w 1942 roku. Będąc już śmiertelnie chorą — Garlicka dosłownie czołgała się do chorych, by do ostatniej chwili nieść im pomoc.

Drugim szlagierem peerelowskiej produkcji była *Ulica Graniczna* Aleksandra Forda, według scenariusza Ludwika Starskiego. To było arcydzieło manipulacji, któremu dopiero po latach dorównał Spielberg w osławionej *Liście Schindlera!* Oddajmy jednak głos Marii Dąbrowskiej:

Zaraz po Świętach była u mnie panienska z Filmu Polskiego, która mnie zaprosiła w imieniu Borejszy i tegoż Filmu na obejrzenie filmu *Ulica Graniczna*. Potem dowiedziałam się ubocznie, że to jest film przedstawiający tragedię getta. Podobno dostał w Wenecji nagrodę, ale boją się go puścić w Polsce, gdyż strona polska została pokazana tak, że już parę razy to przerabiają, jeszcze boją się puścić. Po mnie, jak po papierku lakmusowym, chcą poznać, jak zareaguje społeczeństwo. (...) Otoczenie, wśród którego oglądałam ten film, stanowili sami Żydzi: Ford (antypatyczna fizjonomia), Toepflitz, jakaś pani Hofmanowa z panem czy młodzieńcem (mąż?), który

jednak wyglądał nie na Żyda, i... Radkiewiczowa, żona ministra bezpieczeństwa, Żydówka, podobno lekarka, bardzo niesympatyczna.

Film jest grany przez świetnych aktorów: Leszczyński, Ćwiklińska, Godik, Fijewski, Broniewska (córka Zarębińskiej?) i jakiś chłopiec w doskonale granej roli małego Żydka, Dawidka. Podobno to polskie dziecko, nazywa się Złotnicki, ale typ absolutnie żydowski, nawet w gestach. Cała tragedia żydowska pokazana jest świetnie i robi wstrząsające wrażenie, bo robiąc ją, żydowscy marksiści zapomnieli o marksizmie i robili to ze zwyczajnie ludzką miłością. Cała strona polska jest rażąco wypaczona, gdyż robiona jest z niechęcią, zaledwie powściąganą. Wprawdzie porobili koncesje na rzecz Polski, ale nie ustrzegli się fatalnych błędów, które sprawiają, że ten film, zwłaszcza jako przedsięwzięcie państwowe, jest skandalem, stanowi zamaskowaną propagandę antypolską.⁷

Ten sam Ford jakiś czas potem zafunduje nam *Piątkę z ulicy Barskiej* — paszkwil na młodzież AK-owską według scenariusza Koźniewskiego; Jakubowska do spółki ze Stanisławem Wohlem — *Żołnierza zwycięstwa*, czyli portret Świerczewskiego wg scenariusza Borejszy. A dodać do tego trzeba by jeszcze film Antoniego Bohdziewicza *Za wami pójdą inni* (1949), z którego wynikało, że z Niemcami walczyli tylko komuniści z GL i AL (akowcy stali z bronią u nogi, oczywiście, jeśli akurat nie zdradzali Polski...); do tego jeszcze Franciszka Fuchsa „kultowy” film *Feliks Dzierżyński* (1951), do tego głośny paszkwil na życie w przedwojennej Polsce — *Celulozę* Jerzego Kawalerowicza wg równie wrednej powieści Igora Newerlego *Pamiętka z Celulozy*, i wiele innych dzieł, nawet arcydzieł antypolskiej propagandy. Jednym z ostatnich z tej serii będzie Andrzeja Wajdy *Popiół i diament* (1958) bezpośrednio według powieści Andrzejewskiego, a pośrednio — według wskazówek Bermiana, który był wówczas natchnieniem i mecenasem pisarza.

Dopiero po latach pałeczkę przejmie Steven Spielberg w kręconym w Polsce i wzbogaconym o kwestie w polskim języku filmie *Lista Schindlera*. Jako wzór dla Polaków przedstawi on w swym filmie niejakiego Oskara Schindlera — agenta Abwehry, który najpierw jako szpieg wytyczał drogę armiom niemieckim na Polskę, potem — korzystając z układów w aparacie hitlerowskim — bogacił się na darmowej pracy Żydów, których wprost z obozu w Płaszowie zatrudniał w swej fabryce naczyń emaliowanych. Ten rodzaj pracy (a zwłaszcza płacy: po prostu pozwalał przeżyć) Oskarowi Schindlerowi na tyle wydał się atrakcyjny, że kiedy w ostatniej fazie wojny przerzucił się z naczyń emaliowanych na amunicję — również zatrudnił Żydów. Przy tej okazji właśnie została sporządzona legendarna „lista”, na którą wpisywano nazwiska chętnych do pracy w fabryce

broni. Nie jest pewne, czy Schindler stworzył z tej listy źródło dodatkowego dochodu, czy raczej robili to w jego imieniu sami Żydzi. Wdowa po agencie-fabrykancie, p. Emilia Schindler, broniąc męża twierdziła, że łapówki brał niejaki Goldman, który sporządził ostateczną wersję listy. W jej wspomnieniach (*Pamiętniki*, 1996) znajduje się na ten temat dość wymowna relacja: „Pewien lekarz z Krakowa, Schwarz, opowiadał mi, jak odwiedził tego człowieka (Goldmana — bądź, według Keneallygo, Marcela Goldberga — B. U.) i zapłacił mu ogromną sumę za to, żeby wpisał na listę jego żonę. Mimo to, po dokonaniu przeprowadzki i przewiezieniu fabryki do Czechosłowacji, osoba ta została wysłana do innego obozu koncentracyjnego” (str. 78). No cóż — widocznie ktoś dał więcej za przeżycie. Czy Goldmanowi, czy Schindlerowi, czy może obydwu panom — nie wiadomo. Wiadomo jednak, że takich oskarżeń było więcej, że już po wojnie zgłaszały się osoby, które zostały oszukane przez Goldberga czy może przez Schindlera. Nie wykluczone, że przez obu. Ci Żydzi, którzy dostali się na listę, mało że dzięki łapówkom, ale dzięki wysłaniu na śmierć innych Żydów na pewno nie byli i nie są zainteresowani w dochodzeniu do prawdy. Dlatego po wojnie dosłownie hodowali Schindlera, pomagali finansowo jego żonie. Bo on był ich świadectwem moralności, a oni — jego świadectwem. On zaświadczał, że byli to wyłącznie męczennicy z obozu, oni zaświadczaali, że to Schindler z tego obozu ich ocalił i że robił to bezinteresownie.

Jeśli jednak ani Schindler, ani handlarze śmiercią, ani robotnicy produkujący amunicję (które, być może, używano do rozstrzeliwania innych Żydów) nie mogli być skrytykowani — czarnymi charakterami mianowano... Polaków. Oni stanowią brudne tło dla działalności wspaniałego asa Abwehry, oni cieszą się, widząc męczeństwo krakowskich Żydów, ba, polscy oprawcy stanowią nawet obsługę obozu koncentracyjnego. Dlatego w scenach znęcania się strażników nad Żydami słyszymy polskie przekleństwa i połajanki. To są właśnie te kwestie, które czynią z *Listy Schindlera* film prawie polski. Antypolonizm Spielberga jest kontynuacją antypolonizmu stalinowców — tyle że chyba już nie w interesie ZSRR. Jednak — podobnie jak twórcy antypolskich filmów lat 40. — również i Spielberg znalazł wielu Polaków chętnych do współpracy. Spielberg (a także autor powieści będącej podstawą scenariusza, Thomas Keneally) zarobili na filmie miliony. Jakieś ochłapy dostali polscy idioci, którzy robili mu scenografię i statystowali w jego filmie. Geszeft jest geszeft, jakby powiedział Sun Cy.

Ad 2. Kryminalizacja elity. Władzę w odbudowanej II Rzeczypospolitej objęli dawni bojownicy niepodległości, żołnierze Legionów,

działacze z czasów Frakcji Rewolucyjnej PPS — rzecz jasna ci, którzy nie zostali zabici w walce. Oczywiście, i wśród legionistów mógł się zdarzyć Żymierski-Łyżwiński, to wynikało ze statystyk, nawet na 12 apostołów trafił się Chrystusowi jeden Judasz. Ale właśnie statystycznie rzecz biorąc, elita II Rzeczypospolitej składała się z działaczy o najwyższej moralności — dlatego poza płótkami w rodzaju Żymierskiego czy Berlinga Sowiecom nie udało się jej zwerbować i poddać szantażowi. Uda się dopiero po roku 1945, ale wówczas nie będzie to elita ani tym bardziej polska elita. Uda się natomiast zwerbować wielu pisarzy, lewicowych intelektualistów, artystów, którzy będą tworzyli dwór.

Wyprzedzając bieg wydarzeń, dopowiedzmy, że tzw. rząd PRL będzie spełniał wszystkie warunki grupy przestępczej. Wszyscy jego przedstawiciele będą mieli na swoim koncie zdradę kraju, donosicielstwo i szpiegostwo, prawie wszyscy — przestępstwa gospodarcze, a nawet pospolite kradzieże — np. „rozdysponowanie” FON-u czy zabór dzieł sztuki z muzeów. Cały wyższy aparat bezpieczeństwa, miał na swym koncie tzw. nadużycia władzy a mówiąc bez eufemizmów: pośredni lub bezpośredni udział w morderstwach.

Współuczestnictwo w zbrodniach jest najlepszym sposobem cementowania grup i partii, niekoniecznie przestępczych. Zauważył to już Dostojewski, kiedy czterem rewolucjonistom z *Biesów* kazał zamordować piątego — właśnie dla dobra partii. Ale współuczestnictwo w zbrodni stwarza też psychiczną barierę uniemożliwiającą wyjście z kręgu tych zbrodni, ujawnienie i naprawę skutków przestępstw, wejście na drogę prawa. „Odgórne” reformy roku 1956 czy nawet 1980, jeśli nie były propagandowym oszustwem, jeśli były szczerym zamiarem jakiejś grupy aparatu władzy — i tak były skazane na klęskę, na to, by stać się oszustwem. Każdy z potencjalnych reformatorów miał swego „trupa w szafie”, żaden nie mógł na serio przeprowadzić rozrachunków. Dotyczy to także działaczy popełniających zbrodnie na kulturze. Dlatego tak fałszywy, ogólnikowy i płytki był *Poemat dla dorosłych* Ważyka, dlatego wiersze innych rzekomych odnowicieli — Jastruna, Woroszylskiego czy Wirpszy są po prostu... na inny temat. Nie trzeba w tym miejscu dodawać, iż grupa przestępcza działająca przeciwko własnemu narodowi musi być obcą agencją, musi opierać się na terrorze i kłamstwie — inaczej po prostu upadnie (ten punkt rozważań dedykuję zwolennikom „grubej kreski” Mazowieckiego).

Ad 3. Dyskredytacja elit. Kultura jest jedyną rzeczywistością, w której zmarli istnieją na równi z żywymi. Dlatego wrogom nielato było zlokalizować autentyczną elitę rządzącą Polski. Do tej elity

należała zarówno emigracja, jak pozostający w kraju duchowni i uczeni; do tej elity należeli żywi bohaterowie: Sosnkowski i Anders, jak i ci, którzy odeszli: Piłsudski, Rydz-Śmigły, a także Montwiłł i Abramowski, Brzozowski i Wyspiański. Przytaczane na kartkach tej książki wiersze Tuwima o Rzeczypospolitej Piłsudskiego („legionerskiego upiora”), Pasternaka o Andersie, Urgacza o przedwojennych generałach, Woroszyłskiego o Mikołajczyku — wypełniają punkt 3. zaleceń Sun Cy.

Wiersze były przydatne propagandzie ze względu na to, że działały na uczucia i że — średniej klasy poeta-najemnik — mógł produkować je szybko, w dużej ilości i na każdy temat. Pamiętać jednak trzeba, iż poezja to tylko błyszczący w świetle czubek góry lodowej. Na przykładzie „liryki lwowskiej” Lecą czy Ważyka widzieliśmy, iż poeci najprędzej „tłumaczyli” tezy polityków. Żeby je jednak utrwalić, należało je upowszechnić, zamienić w oczywistość, to znaczy w coś, co ludzie bezrefleksyjnie uważają za prawdę. Utrwalaniem zajmowali się pracownicy wszystkich sfer kultury — prozaicy, filmowcy, ludzie teatru. Proces ten rozpisany był na lata. Zdyskredytowanych w wierszu Ważyka oficerów Września 1939 („zamiast wodzów — półgłówki, zamiast armii — włóczęgi”) dobijał potem Juliusz Żuławski w powieści „Skrzydła Dedala”, utrwalając taki oto stereotyp:

polityka polska uplasowała kraj w sytuacji możliwie najdziwaczniejszej. Z niuśiępliwą wrogością wobec Związku Radzieckiego — w sojuszu z hitlerowskimi Niemcami (...). Oni to — wychowani przez zmarłego dyktatora sztabowcy — na równi z nieprzyjacielskimi czołgami i lotnictwem zdezorganizowali armię w pierwszej godzinie próby. Tak się skończyła epopeja „Pierwszej Brygady” i cały legionowy mit (...). Tacy jak oni odrzucili przecież parę miesięcy temu sowiecką propozycję sojuszu.⁸

Podobnie dyskredytowano przywódców Powstania Warszawskiego. Wiersz Szenwalda mówił o „łotrach, co w strumień najczystszej krwi /Spychają łódź ładowną złotem”, a parę lat potem, w artykule na inny temat, bo potępiającym sążonego akurat działacza narodowej opozycji („Polska z dostępem do Doboszyńskiego”, *Odrodzenie* nr 29 /1949), Roman Bratny upowszechniał jeszcze większe bzdury. Żołnierz AK — jego zdaniem — „wie, że ma nigdy nie atakować Wehrmachtu. Żołnierz ten nie wie, że opiera się to na uzgodnionej z Niemcami «dżentelmeńskiej» umowie. Nie wie, że działalność władz konspiracyjnych koncentruje się na akcji A — na «robocie» antykomunistycznej. Nie wie o spotkaniach szefa sztabu AK pułkownika Pelczyńskiego z dygnitarzami gestapowskimi”. Nie dość na tym, żeby

do końca zniszczyć autorytet przywódców AK, Bratny powtarza jeszcze bardziej plugawe kłamstwo: za denuncjowanych komunistów Delegatura rządu londyńskiego odzyskiwała swoich uwięzionych — „według stałego parytetu 1:6”.

Oczywiście, Bratnemu ktoś tę fałszywą rewelację podrzucił, rzecz w tym jednak, iż ten ktoś zakładał, że Bratny w nią uwierzy, bo przeszedłszy na drugą stronę barykady, czeka na — choćby najbardziej nieprawdopodobne — alibi. Powtarzając bezkrytycznie tę bzdurę, niepostrzeżenie dla siebie Bratny przeszedł ze społeczności oszukiwanych do oszukujących.

Po zlikwidowaniu — częściowo przy pomocy Niemców, a częściowo własnymi rękoma — polskiej elity politycznej (proces 16., procesy przywódców AK, NSZ, WiN) komuniści mieli przeciw sobie już tylko „rząd moralny” — elitę kulturo- i narodotwórczą składającą się z nauczycieli i duchownych, naukowców i artystów. Tych ostatnich po części kupiono, po części nie dopuszczono na rynek — więc właściwie przestali istnieć. Naukowców usunięto z uczelni, zastąpiono propagandystami wytresowanymi w IKKN przez Schaffa i w IBL-u przez Żółkiewskiego. Zajęto się też kontrolą przeszłości. Aby „wyzwolić polską historiografię z pęt tradycjonalizmu” i „zlikwidować zacofanie ideologiczne na odcinku historycznym”, powołano (na II Zjeździe Historyków Polskich we Wrocławiu — 19 do 22 IX 1948) Marksistowskie Zrzeszenie Historyków. Szefem został Stanisław Arnold, do zarządu weszli m.in.: dyr. Centralnej Szkoły PPR (później PZPR) Tadeusz Daniszewski (niedouk, b. aparatczyk KPP), a także Żanna Korman, Celina Bobińska, Nina Assorodobraj, Henryk Jabłoński i inni. Arnold wraz z Kormanową i Ludwikiem Grosfeldem wydał dzieło *Znaczenie prac J. Stalina dla polskiej nauki historycznej*, z którego jednoznacznie będzie wynikać nakaz podporządkowania prac naukowych nie tylko marksistowskiej metodologii (głędzenie o walce klas itp.), ale także sowieckiej wizji historii. Obowiązującą wersję historii przygotowują G. Missalowa i J. Schoenbrenner. Celowo dobrana grupa nadzorców ideologicznych nie tylko nie znała historii Polski, ale nawet była z tego dumna. Kiedy już w 1955 roku atakowano Daniszewskiego za dyletantyzm — ze świętym oburzeniem odparował: „Ja nie jestem historykiem z wykształcenia, nie wstydzę się tego, że wyrzucono mnie z 8-mej klasy gimnazjum, a potem z uniwersytetu. Mam inklinację do historii (...) miałem referat o Komunie Paryskiej — wykladałem w Wyższej Szkole Partyjnej w okresie nielegalności partii”.⁹

Dla Daniszewskiego, Arnolda czy innych argumentem rozstrzygającym spory merytoryczne było to, że „siedziało się” za agenturalną

robotę przeciw II RP lub że jest się cenionym w Moskwie. Młodzi, nawet i marksistowcy historycy nie mogli tego zrozumieć. Dała temu wyraz niejaka Bożena Krzywobłocka na naradzie w grudniu 1955 r.: to, że siedziło się w więzieniu, to jeszcze nie upoważnia do pisania historii. Gdyby zastosować to do akowców, to mielibyśmy dziś miliony historyków (tamże).

Krzywobłocka nie miała racji, nie rozumiała, że ekipa Arnolda, Daniszewskiego, Werfla to fachowcy — tyle że dobierani według innego klucza. Nie zostali oni powołani do badań, tylko do likwidowania polskiej tradycji, z tego punktu widzenia naprawdę było ważne, że ktoś siedział za robotę agenturalną dla ZSRR, naprawdę liczył się staż partyjny — jako liczbowy wykładnik lojalności i dyspozycyjności (mimo częstych zmian „linii” partii).¹⁰ Nowa ekipa miała realizować program dyskredytowania i publicznego opluwania przywódców narodu polskiego; do tego potrzebna była znajomość propagandowych chwytów, znajomość historii mogłaby tylko przeszkadzać w swobodnym kojarzeniu przywódców II RP z Hitlerem czy dowództwa Powstania Warszawskiego z gestapo. Polityka komunistów względem historii Polski zmierzała do zamiany jej w serial negatywnych stereotypów, żeby Polak — jak pies Pawłowa — na hasło „Piłsudski” odszczekiwał „faszysta”, na hasło „II Rzeczpospolita” — odszczekiwał „Brześć” lub „Bereza”, i dopiero na hasło „PPR” radośnie merdał ogonem, a na hasło „ZSRR” — służył na dwóch łapach.

Ad. 4. Aparatczycy z hakiem w życiorysie. Pisząc tę książkę, celowo zwracałem uwagę na jasne i ciemne plamy w życiorysach wielu działaczy i twórców. Nie chodziło mi o wyławianie sensacji, ale o ujawnianie reguł rządzących życiem politycznym państwa satelickiego — jakim była PRL, i władzy namiestniczej — jaką była partyjna „opri-cznina”. Niegodne oficera, zagrażające życiu żołnierzy machlojki Żymierskiego, niehonorowe postęпки Berlinga, plagiat Rzymowskiego — z punktu widzenia NKWD-owskich selekcyonerów były to wręcz zalety! A można do tego dodać i prymitywny sadyzm pułkownika Duszy, i perwersyjny sadyzm Różańskiego, i zoologiczną nienawiść Fejgina do Polaków!... A jeszcze tchórzostwo Tuwima, jeszcze wygodnictwo Iwaszkiewicza, jeszcze pazerność Lewina... Niektórzy działacze łączyli w sobie wiele zalet. Za kandydaturą Cyrankiewicza przemawiał nie tylko sybarytyzm, chęć łatwego życia (m.in. z kobietami!), lecz także niejasne, wręcz brudne sprawy, związane z jego działalnością w Oświęcimiu. Propaganda komunistyczna robiła z Cyrankiewicza bohatera; wspomnienia więźniów, którzy przeżyli Oświęcim — i dopiero teraz mogą mówić prawdę — rysują sylwetkę mętną,

mającą podejrzone stosunki z obozowym Politische Abteilung i na różne sposoby próbującą zaskarbić łaski Niemców. Czy był to tylko kamuflaż, by ukryć prawdziwą działalność polityczną, i kiedy ów kamuflaż staje się prawdziwą działalnością, ale już na rzecz wroga — na te pytania niełatwo dziś odpowiedzieć. Wydaje się, że testem było zachowanie powojenne — podczas procesu rotmistrza Witolda Pileckiego. Przypomnijmy w skrócie, że Pilecki (rocznik 1901), w roku 1919 jeden z najmłodszych ułanów w oddziale Dombrowskiego — „Łupaszki”, w 1939 dowódca plutonu kawalerii, zyskał sobie przydomek jednego z sześciu najodważniejszych ludzi świata. Pracował na ten tytuł już podczas wojny bolszewickiej, gdy wraz z trzema innymi ułanami w Puszczy Rudnickiej zaskoczył i wziął do niewoli grupę 80 Rosjan, zdobywając przy okazji kilka karabinów maszynowych. Największym jego wyczynem było jednak dobrowolne wejście w łapankę (19 X 1940 roku) — by dostać się do Oświęcimia. Pilecki stworzył w obozie ruch oporu, organizował ucieczki, a kiedy mu groziła dekonspiracja — uciekł nocą 26/27 kwietnia 1943 roku. Mimo zakazu dowództwa AK, które przewidziało go na jednego z dowódców organizacji NIE — wziął udział w Powstaniu Warszawskim, zaczynając od szeregowca, a kończąc jako dowódca 2 kompanii szturmowego batalionu w zgrupowaniu „Chrobry II”. Oddział jego nie cofnął się nawet o krok podczas walk i był przeciwny kapitulacji. Przez obóz w Murnau rotmistrz Pilecki trafił do Andersa, w grudniu 1945 wrócił z Włoch przez Pragę i Kraków do Warszawy. 8 maja 1947 został aresztowany przez UB i wraz z kilkoma osobami (m.in. z głośnym później filozofem Tadeuszem Płuzańskim) postawiony przed sądem jako „szpieg Andersa”. Wówczas to grupa dawnych więźniów Oświęcimia zwróciła się do Cyrankiewicza jako „obozowego współtowarzysza niedoli i konspiratora” z prośbą o ratowanie Pileckiego. Cyrankiewicz nie tylko im odmówił, lecz jeszcze wystosował do prokuratury list, którym do końca pogrążył rotmistrza. List został odczytany na sali sądowej.

Pan premier stwierdzał — wspomina obecna na rozprawie krewna Pileckiego, Eleonora Ostrowska — że istotnie oskarżony Pilecki był w obozie, ale jednocześnie oznajmia, że jego — Witolda — przewinienia są obecnie tak wielkie, że określa go jako wroga ludu, a gdyby Witold powoływał się na swój pobyt w Oświęcimiu i na znajomość z nim oraz ze świetlaną postacią towarzysza Dubois, to w żadnym stopniu nie powinno to wpłynąć na złagodzenie surowego wymiaru kary, którą oskarżony powinien ponieść w świetle popełnionych i dowiedzionych przestępstw.¹¹

Pilecki został skazany na karę śmierci, wyrok wykonano 25 maja 1948 roku.

Zachowanie Cyrankiewicza dowodzi, iż obawiał się ujawnienia jakiejś prawdy o czasach oświęcimskiej konspiracji i że być może to był właśnie ten „hak”, na którym go trzymali inżynierowie dusz. Skądinąd wiadomo, że Światło wypytywał osobiście na ten temat b. więźniów Oświęcimia i że miał na naszego premiera sporą teczkę zeznań.

Równie dużo nie wyjaśnionych epizodów krył życiorys Bolesława Bieruta — do tożsamości „tow. Tomasz” włącznie.

Według informacji podanych przez Światłę, prezydent Polski, Bolesław Bierut, przed wojną „był tylko płatnym agentem NKWD”¹² i niewykluczone, iż w latach 1941-1943, jako zastępca naczelnika wydziału gospodarczego w Mińsku, pracował dla władz niemieckich. Do spraw tych jeszcze wrócimy, już jednak możemy stwierdzić iż ludzie z takimi „hakami” byli przydatniejsi niż ideowi komuniści. Agenturalną przeszłość mieli na swym koncie także Borejsza i Berman. Ten ostatni — jako szef „wydziału inteligenckiego” KC KPP — współpracował z przedwojenną policją, informując ją nie tylko o pracach tego wydziału.¹³ Podpisanie „lojalek” o współpracy z przedwojenną policją mieli na swoim koncie szef Bezpieczeństwa Radkiewicz, szef wydziału ekonomicznego KC — Julian Kole, a także liderka „puławian” Romana Granas.¹⁴ Władysław Kowalski, tajny członek PPR, oficjalny szef ZSL i marszałek Sejmu, został nakryty podczas okupacji w swojej willi z radiostacją i kupą bibuły — aby ratować skórę, poszedł na współpracę z gestapo; podobną, ale bardziej „swojską” kartę miał w życiorysie Aleksander Zawadzki.¹⁵ Żeby było weselej i symboliczniej: chorąży partyjny, członek Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, niejaki Kędziński, który z tej racji, że rozum poszedł mu w ręce, nosił na 1-majowych pochodach sztandar KC PZPR — był przedwojennym konfidentem policji! Jako policyjna wtyczka rozpracowywał KPP i zaczął pracować w sowieckiej misji handlowej w Warszawie.¹⁶ Czy został wówczas rozpoznany i ze strachu rozpoczął współpracę w drugą stronę? Czy zaczął współpracować po wojnie? Wiele spraw nie zostało wyjaśnionych do końca, nie tylko ta. Nie jest pewne, czy konfidentem był sam przyszły Przewodniczący Rady Państwa, czy też tylko jego powinowaty, Czesław Ringer, sam zaś Ochab był po prostu zbyt gadatliwy w towarzystwie ojca (pracownika policji) i jego przyjaciół.¹⁷ Przeszłość PRL kryje wiele takich zagadek, nie jest pewne, czy przyszłość zdoła je rozwiązać.

Z punktu widzenia agentów inspirujących nie tylko podłość, ale nawet drobniejsze wady, choćby próżność, bywają przydatne w sztuce „inżynierii dusz”. Próżność połączona z chciwością u Tuwima, próżność połączona z tchórzostwem u Ważyka, próżność połączona z alkoholizmem u Broniewskiego czy Gałczyńskiego. A jednak... Broniewski, mimo nalegań Bieruta, odmówił napisania nowej wersji

hymnu, Gałczyński napisał utwór „Ukochany kraj”, o którym myślał, że zastąpi „Mazurek Dąbrowskiego”.

Ad 5. Dezorganizacja rządu przeciwnika. Z punktu widzenia Krem-la „rządem przeciwnika” był tylko rząd Rzeczypospolitej na Wychodźstwie i jego Delegatura w kraju — dlatego wszelkimi siłami próbowała go sparaliżować. Rząd PRL był po prostu władzą namiestniczą, terenowym ogniwem aparatu rządzącego całym Imperium. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że w zorganizowaniu katastrofy, w której zginął Władysław Sikorski, brał udział wywiad sowiecki — zwłaszcza że jego agent umiejscowiony w brytyjskich służbach, Kim Philby, dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się w tamtym czasie w Gibraltarze.

Była już mowa o tym, jak nazajutrz po „wyzwoleniu” Sowietów próbowali rozbić niezależne życie polityczne — porywając i wywożąc do Moskwy przywódców Państwa Podziemnego (27-28 III 1945). Reakcje polskich polityków dowodzą zupełnej bezbronności w zdarzeniu z tego typu metodami. Okulicki wystosował pismo protestacyjne do Ludowego Komisarza Bezpieczeństwa, Mierkułowa, w którym dowodził, że jako obywatel polski nie podlega sowieckiemu prawu; Pużak z kolei podkreślał, że Bierut nie może być partnerem w negocjacjach, bo nie otrzymał mandatu w demokratycznych wyborach, jest tylko „uzurpatorem”...

Tymczasem Bierut nie był uzurpatorem, tylko normalnym agentem, w pewnym momencie prosił nawet Sierowa, by wstrzymać się z aresztowaniami polskich polityków do czasu przeprowadzenia rozmów. Nie znaczy to oczywiście, że był w ogóle przeciwko aresztowaniom, chciał jednak rzecz rozegrać sprytniej, zgodnie z zasadą „dziel i rządź”. Na ten temat Sierow raportował do Berii 23 marca 1945 roku (więc jeszcze przed aresztowaniami), prosząc o dalsze instrukcje:

Bierut sformułował swoje stanowisko tak:

1. Jankowskiego, Mikołajczyka, Witosa i innych uważają oni za sprawców walki bratobójczej narodu polskiego (powstanie warszawskie i opór wobec zarządzeń PKWN w Polsce) i dlatego uważają za słuszne pociągnąć ich do odpowiedzialności za te zbrodnie.
2. Część przedstawicieli partii politycznych, którzy nie zawinili względem narodu polskiego, Bierut uważa za możliwe i racjonalne przyciągnąć do pracy w Polskim Rządzie Tymczasowym.¹⁸

Rosjanie byli nawet łagodniejsi — z wymienionych po nazwiskach polityków aresztowali tylko Delegata Rządu na Kraj, Jana Stanisława Jankowskiego, prócz niego, jak pamiętamy, 15 innych polityków. Trzech, uznanych za najbardziej niebezpiecznych, wykończono w więzieniach rosyjskich: Delegat Rządu Jankowski zmarł podobno

we Włodzimierzu nad Kłazmą 13 marca 1953, jego zastępca, Stanisław Jasiukowicz — na moskiewskich Butyrkach (22 października 1946), najgroźniejszy zaś, gen. Leopold Okulicki — 23 grudnia 1946, podobno dzień po przeprowadzeniu operacji.¹⁹

Mikołajczyka natomiast udało się „wyłuskać” i uczynić zeń listek figowy dla rządów sowieckich w Polsce. Mikołajczyk nakłaniał partyzantów do wyjścia z lasu i „współpracy w dziele odbudowy”, głosował za odebraniem polskiego obywatelstwa Andersowi i innym przywódcom Emigracji, w końcu zwił potajemnie na Zachód — zostawiając aparat swej partii (wciąż najsilniejszej w Polsce) na pastwę rozwścieżonej bezpieki.

Sowieci postępowali zgodnie z metodą „salami” — likwidując jedno środowisko — kokietowali inne, zwłaszcza te, które planowali zlikwidować w następnej kolejności. Najpierw zniszczono więc struktury poakowskie i kolejne zarządy WiN-u, zlikwidowano NIE, Komitet Porozumiewawczy Lipińskiego i przywództwo Narodowych Sił Zbrojnych (proces 23) — dopiero potem wzięto się za Kościół.

Oczywiście, i w tym pierwszym okresie komuniści likwidowali księży — robili to jednak od niechcienia, były to wówczas drugorzędne cele ataku. Oficjalnie — mimo iż w 1945 roku komuniści zerwali konkordat (i potem robili wszystko, by tego typu układ storpedować, ośmieszyć w oczach opinii) — deklarowano tolerancję, a nawet sympatię do religii. W szkołach była religia, w kioskach — katolickie gazety, komunistyczni przywódcy pokazywali się na nabożeństwach, minister Jaroszewicz prowadził nawet kardynała Hlonda pod rękę — podczas Bożego Ciała 1947 roku. A poza tym:

- 4 grudnia 1944 został porwany i skatowany przez UB-owców wikary z Błazowej, ks. Michał Pilipiec, kapelan AK na Rzeszowszczyźnie. Cztery dni później, po parodii sądu (przewodził mu jakiś kpt. Zygmunt Bieszczanin z AL), został zamordowany w lasach głogowskich koło Rzeszowa.
- 10 marca 1945 na plebanii w Kraśniku, nocą, został zastrzelony przez „nieznanych sprawców” ks. Stanisław Zieliński — nieustraszony kapłan, który w czasie okupacji niemieckiej ukrywał Żydów i był kapelanem oddziałów AK; po „wyzwoleniu” we wspaniałych homiliach przeciwstawiał się terrorowi i kłamstwu nowej władzy.
- W 1946 roku w tzw. „Proces Wierchowiński” (proces 23 przywódców NSZ) uwikłany został ks. ppor. Kazimierz Łuszczynski. Podobnie jak pozostali oskarżeni, nie miał nic wspólnego z — niewyjaśnionym do dziś — morderstwem mieszkańców Wierchowin. Był jednak kapelanem PAS na powiat Lublin. Stracony zostanie w więzieniu mokotowskim 24 kwietnia 1946...
- Wspominany już tutaj kapelan powstańców na cały kraj — zwią-

zany z Polską Podziemną Armią Niepodległościową ks. Władysław Gurgacz — stracony został 14 września 1949 w więzieniu na Montelupich...

- Ksiądz Zygmunt Jarkiewicz, proboszcz z Rawy Mazowieckiej — zakatowany we Wronkach, w marcu 1949...

Nie były to jedyne ofiary. Mimo że w procesach politycznych księży rzadko skazywano na śmierć, to jednak i łagodniejsze wyroki (10-12 lat) oznaczały pozbawienie życia. Ograniczmy się do dwóch głośniejszych przykładów: ks. Stanisław Janusz, któremu w więzieniu odmawiano fachowej pomocy lekarskiej (mimo interwencji Prymasa!) — zmarł we Wronkach w 1952 roku. W roku następnym wskutek szykan zmarł na Mokotowie ks. Zygmunt Kaczyński, redaktor *Tygodnika Warszawskiego*.

Po rozbiciu głównych struktur opozycji, od roku 1947 władze zaczęły zaostrzać także i oficjalną politykę względem Kościoła. (Wszystkie wyliczone morderstwa były niejako nieoficjalne, w paru przypadkach władze obłudnie „ubolewały”... i potępiały przy okazji „bandytów z NSZ”). Ze szkół eliminuje się religię, zakonnikom odbiera się przedszkola i zakłady wychowawcze, w roku 1949 zlikwidowany zostaje *Tygodnik Warszawski*, jego redakcja, ze znanymi już nam pisarzami i działaczami: Jerzym Braunem i księdzem Kaczyńskim na czele, została wsadzona do więzienia, potem słuźalczy sąd „zalegalizował” to bezprawie. W roku 1950 ostatecznie ze szkół usunięto religię; w tymże roku władze odbierają Kościołowi organizację opiekuńczą „Caritas”, na jej miejsce powołują własną. Wcześniej, we wrześniu 1949 r., przy ZBOWiD-zie powstaje proreżimowa Komisja Księży — oni to, jako tzw. „Księża Patrioci”, otrzymują caritasowskie zakłady. Jednocześnie władze coraz częściej próbują wygrać przeciw Kościołowi powstałe wokół tygodnika *Dziś i Jutro*, a kierowane przez Bolesława Piaseckiego stowarzyszenie PAX.

Organizacja ta — łącząca katolicyzm z pozytywistycznym programem utrzymania substancji narodowej i z po endecku pojmovaną „racją stanu” (= sojusz z Rosjanami) — wiele lat będzie balansować między wallenrodycznie rozumianym patriotyzmem a zwykłą agenturalnością. Niewątpliwą jej zasługą będą jednak prace Instytutu Wydawniczego PAX, które rzeczywiście ratowały polską substancję w kulturze.

Uczciwość nakazuje przypomnieć Czytelnikom, że jedną z najbardziej haniebnych zbrodni bezpieki było porwanie i zamordowanie przez „nieznanych sprawców” 16-letniego Bohdana Piaseckiego, syna prezesa PAX-u. 22 stycznia 1957 roku wychodzący ze szkoły chłopiec został „zaproszony” do taksówki przez osobników legitymujących się

jakimś dokumentem, który tego rodzaju poczynania sankcjonował. Od tej pory ślad po nim zaginął. Pojawiły się natomiast telefoniczne i listowne żądania okupu, a samochód wiozący okup był prowadzony od punktu, w którym znajdowała się instrukcja, do punktu, w którym znajdowała się następna... Do grudnia 1957 MSW nie interesowało się głównym podejrzanym, szoferem taksówki, którą uprowadzono chłopca, Ignacym Ekelringiem. Jak później przyznano... uważano go za swojego. Doszło nawet do tego, że Ekelring otrzymał paszport do Izraela — zmarnował jednak czas, sprzedając przed wyjazdem mieszkanie i meble. Działacze PAX-u, którzy wcześniej wytropili taksówkę i odtąd obserwowali Ekelringa, powiadomili o planie ucieczki Piaseckiego, który interweniował u najwyższych władz. Ekelring został zawrócony z granicy, ale... MSW zafundowało mu nowe mieszkanie i nowe meble. Ucieczki do Izraela udały się dwóm innym podejrzanym: Adamowi Kossowskiemu, który jeszcze w 1957 roku wyjechał służbowo na Zachód i w końcu tegoż roku otrzymał prawo stałego pobytu w Izraelu, i Mikołajowi Barkowskiemu, łódzkim handlarzowi dewiz, który prowadził z Ekelringiem różne ciemne interesy. 8 grudnia 1958 w podziemiach domu przy ul. Świerczewskiego 82 a, w zabitej hufnalami ubikacji, konserwatorzy ADM przypadkiem znaleźli ciało chłopca z nożem pozostawionym w sercu. Czysta koszula i bielizna świadczyły, że dzieciak został zabity w krótkim okresie po porwaniu, żądanie okupu było celowym mactwem. W budynku przy Świerczewskiego — co warto zapamiętać — mieściły się konspiracyjne lokale bezpieki, których organizatorem i zaopatrzeniowcem z ramienia MSW był wspomniany Adam Kossowski. W tym czasie był on już w Izraelu, o ekstradycję jednak nie wystąpiono. Aresztowano natomiast niejakiego Kazimierza Ciborka, dozorcę budynku, też zresztą współpracującego z „resortem”. Został on wypuszczony już w lutym 1959 i... nazajutrz po uwolnieniu zmarł na serce. Przejściowo aresztowany Ekelring miał oświadczyć, iż jednym z „porywaczy” miał być znany mu oficer MSW, jednakże podczas konfrontacji nikogo nie rozpoznał, z więzienia został wypuszczony i do końca życia włos z głowy mu nie spadł. Ani on, ani nikt inny nie został w sprawie tej zbrodni postawiony przed sądem.

Wróćmy jednak do przerwanej wątku.

W styczniu 1951 władze bezpieczeństwa aresztują biskupa kieleckiego Kaczmarska jako „szpiega”, we wrześniu tego samego roku siłą usuwają biskupa Stanisława Adamskiego z diecezji katowickiej, zarzucając mu neohitlerizm (!), w listopadzie i grudniu 1952 UB przeprowadza aresztowania księży w diecezji krakowskiej, zarzucając im

szpiegostwo na rzecz USA i „przynależność do organizacji faszystowskiej NOW”. Proces odbywa się 21-27 stycznia 1953 r., wyroki śmierci otrzymują ksiądz Józef Lelito, Michał Kowalik i Edward Chachlica, pozostałych czterech oskarżonych — od 6 lat do dożywotniego więzienia. W sprawie tej uznali za stosowne zabrać głos krakowscy literaci, którzy, z pewnym opóźnieniem, bo 8 lutego, opublikowali w *Życiu Literackim* następujący tekst:

REZOLUCJA Związku Literatów Polskich w Krakowie w sprawie procesu krakowskiego

W ostatnich dniach toczył się w Krakowie proces grupy szpiegów amerykańskich, powiązanych z krakowską Kurią Metropolitalną.

My, zebrani w dniu 8 lutego 1953 r. członkowie krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich wyrażamy bezwzględne potępienie dla zdrajców Ojczyzny, którzy wykorzystując swe duchowne stanowiska i wpływ na część młodzieży skupionej w KSM działali wrogo wobec narodu i państwa ludowego, uprawiali — za amerykańskie pieniądze — szpiegostwo i dywersję.

Potępiamy tych dostojników z wyższej hierarchii kościelnej, którzy sprzyjali knowaniom antypolskim i okazywali zdrajcom pomoc, oraz niszczyli cenne zabytki kulturalne.

Wobec tych faktów zobowiązujemy się w twórczości swojej jeszcze bardziej bojowo i wnikliwiej niż dotychczas podejmować aktualne problemy walki o socjalizm i ostrzej piętnować wrogów narodu — dla dobra Polski silnej i sprawiedliwej.

K. Barnaś	A. Kijowski	J. Przyboś
Wł. Błachut	R. Kłysz	E. Raczkowski
J. Błoński	W. Krzemiński	E. Sicińska
J. Bober	J. Kurek	St. Skoneczny
Wł. Bodnicki	J. Kurczab	T. Śliwiak
A. Brosz	T. Kwiatkowski	M. Słomczyński
B. Brzeziński	J. Lovell	A. Swirszczczyńska
K. Bunsch	J. Łabuz	K. Szpalski
B.M. Długoszewski	Wł. Machejek	W. Szymborska
Wł. Dobrowolski	Wł. Maciąg	O. Terlecki
K. Filipowicz	H. Markiewicz	H. Vogler
L. Flaszen	B. Miecugow	J. Wiktor
J. A. Frasik	H. Mortkowicz-Olczakowa	A. Włodek
Z. Greń	S. Mrozek	J. Zagórski
L. Herdegen	T. Nowak	M. Załucki
R. Hussarski	E. Otwinowski	W. Zechenter
J. Janowski	A. Polewka	A. Znamierowski
J. Jaźwiec	M. Promiński	

8 marca, za odmowę umieszczenia portretu świeżo zmarłego Stalina, zamknięty został krakowski *Tygodnik Powszechny*.

14 września 1953 w atmosferze propagandowego terroru zaczyna się proces biskupa Czesława Kaczmarka. Prasa skazuje go już przed wyrokiem jako szpiega, współpracownika gestapo i Watykanu. W nagonce wzięli udział prawie wszyscy „lewicowi” publicyści i poeci, propagatory i propagandziory do upojenia powtarzały dęte frazesy Słonimskiego i Lewina, fraszki Lecą, wierszydła Jastruna i Wygodzkiego. Szczyty popularności osiągnął zapomniany dziś słusnie Jan Czarny, satyryk, który także zaczynał karierę pod okupacją sowiecką, a w latach 1943-1946 był politrukiem i szefem teatru kukiełkowego LWP jednocześnie. Jego fraszka „Na politykującego świętoszka” była już wcześniej wykorzystywana w propagandzie, jednak jesienią 1953 okazała się najbardziej przydatna:

**Chciałby powiedzieć Pax vobiscum
Ale nie może — nóż ma w pysku.²⁰**

Był to życiowy utwór tego autora, choć nie jest pewne, przez jakie „rz” to pisać...

To samo, tyle że w bardziej wytwornym języku, napisał Tadeusz Mazowiecki (późniejszy apostoł „grubej kreski” dla czerwonych) w paszkwilu, który miał być sprawozdaniem z rozprawy:

Na rozprawie sądowej zanalizowana została przestępcza działalność oskarżonych jak i jej skutki. (...) Doprowadziły one do czynów skierowanych przeciw interesom własnego narodu. Doprowadziły ks. biskupa Kaczmarka do działalności wrogiej wobec interesu narodowego i postępu społecznego w okresie przedwojennym, okupacyjnym i w Polsce Ludowej (...) do uwikłania się we współpracę z ośrodkami wywiadu amerykańskiego. (...) Dlatego więc nie tylko bolejemy, ale i odcinamy się od błędnych poglądów ks. biskupa Kaczmarka, które doprowadziły go do akcji dywersyjnej wobec Polski Ludowej i kierowały w tej działalności jego postawą.

Atak ukazał się w *Tygodniku Katolickim PAX*-u 27 września 1953 roku, więc z pewnym opóźnieniem. Władze nie tylko zdążyły skazać Kaczmarka (22 IX — na 12 lat jako zdrajcę i szpiega), ale nawet po cichu aresztowały już prymasa Wyszyńskiego (25 IX). O aresztowaniu tym jeszcze nie informowano, aliści 26 września *Trybuna Ludu* wydrukowała tekst Ochaba, który nie tylko potępiał „zbrodnicze plany i haniebne metody stosowane w walce przeciw Polsce Ludowej” przez Kaczmarka, ale także przygotowywał czytelników do informacji o aresztowaniu Wyszyńskiego: Prymas Wyszyński... ponosi odpo-

wiedzialność „za faktyczną pomoc okazywaną zachodnio-niemieckim Krzyżakom i angloamerykańskim wrogom naszego narodu w szkalo- waniu i zohydżaniu Polski Ludowej. Wielokrotne ostrzeżenia ze strony rządu i społeczeństwa — dodawał tajemniczo Ochab — nie zmiętywały awanturniczego wychowanka Watykanu”.

Wypowiedź Ochaba przełożył na język świętego oburzenia — mło- dy wówczas poeta Lesław Bartelski, który wziął i zagrzmiął w *Nowej Kulturze* (nr 40/1953):

Purpura i Watykan

Fakty mówią za siebie. Ks. kardynał Kakowski wsparł swoim autorytetem okupanta niemieckiego, wchodząc w skład rady regencyjnej, a ustąpił z niej przekazując władzę innemu kolaborantowi — Piłsudskiemu. Ks. kardynał Hlond, ogarnięty paniką sfer rządzących znalazł się szybko na szosie zaleszczyckiej, za co potem musiał wysłuchiwać gorzkie wyrzuty z ust papieża. Pius XI nie miał za złe prymasowi, że opuścił w tak ciężkiej chwili dla narodu wiernych, ale że pokrzyżował plany Watykanu. Autorytet pry- masa, który mógłby stanąć na czele rządu Generalnej Guberni zażegnałby wszelkie tarcia. Watykan przystąpił do działania. Jednym z pierwszych posunięć było uregulowanie granic diecezjalnych i mianowanie na ziemiach polskich niemieckich biskupów. Tym samym papież złamał konkordat, zawarty w 1925 roku z rządem polskim, co wywołało nawet pewne oburze- nie w kraju i na emigracji, lecz rząd londyński i jego agentury krajowe w gruncie rzeczy zniosły upokorzenie z podziwu godnym spokojem. Papież błogosławił podbojom i nic nie chciał słyszeć o księżach polskich katowa- nych przez gestapo i osadzanych w obozach koncentracyjnych. Nie wszyscy zresztą księża polscy zasługiwali z himmlerowskiego punktu widzenia na taki los i potępienie. Ks. biskup Kaczmarek był inny. Nawoływał do po- słuszeństwa i pracy dla okupanta i z błogosławieństwem biskupim wyjeżdża- li kieleccy chłopci na przymusowe roboty do fabryk amunicyjnych Hitlera. (...)

Tym złym tradycjom Rakowskich i Hlondów pozostał wierny ks. arcybi- skup Wyszyński. Swym zachowaniem popierał politykę odwetowców, stając się tym samym sojusznikiem adenauerów. Purpura Watykanu przesłoniła mu Polskę.

Władze nie odważyły się jednak zamknąć Wyszyńskiego w normal- nym więzieniu. Wpłynęły na to zarówno obawy przed buntem mas (w powietrzu czuło się już odwilż po śmierci Stalina), jak i dość elastyczna postawa Kościoła.

28 września Episkopat wydał oświadczenie będące może nie aktem kapitulacji, ale na pewno deklaracją lojalności:

(...) Episkopat, który potępiał tworzenie i działanie ośrodków dywersyjnych przeciw państwu, odgradza się od atmosfery sprzyjającej takiej działalności i uważa, że powinna ona ulec zasadniczej zmianie.

Godne ubolewania fakty ujawnione w procesie biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka wymagają zdecydowanego potępienia.

Episkopat nie będzie tolerował wkraczania przez kogokolwiek z duchowieństwa na drogę szkodzenia ojczyźnie i będzie stosował wobec winnych odpowiednie sankcje zgodnie z prawem kanonicznym. (...) Episkopat polski stwierdza, że obecnie w okresie wzmożonych wysiłków ze strony rewizjonistów niemieckich, wymierzonych przeciw nienaruszalności naszych granic na Odrze i Nysie, oraz w okresie wzmożenia działalności dywersyjnej ośrodków wrogich Polsce, konieczna jest pełna konsolidacja społeczeństwa. Dlatego też Episkopat z całą stanowczością przeciwstawia się politycznej postawie i akcji pewnego odłamu hierarchii i dużej części kleru niemieckiego, którzy są jednym z motorów antypolskiej i rewizjonistycznej działalności, powołując się przy tym nawet na autorytet Stolicy Apostolskiej i Watykanu.

Działalność międzynarodowych kół, dążących do rozpętania nowej wojny, wymaga od wszystkich skierowania wysiłków zarówno intelektualnych, jak i moralnych w kierunku zabezpieczenia pokoju i umacniania siły i odporności Polski. Episkopat uważa wraz z Rządem za słuszne stworzenie takich warunków, które w interesie Państwa i Kościoła usuwają przeszkody stojące na drodze pełnej realizacji Porozumienia, na drodze umacniania jedności i zwartości narodu.

17 grudnia 1953 w Urzędzie Rady Ministrów odbyła się propagandowa uroczystość: biskupi złożyli ślubowanie deklarujące lojalność, Cyrankiewicz wygłosił mowę zapewniającą znów o tolerancji, nowy przewodniczący Episkopatu, bp Michał Klepacz — przemówienie, w którym udawał, że wierzy w dobre intencje władz. To była cena. W zamian za to Kościół uzyskał zgodę, by Prymas mógł zamieszkać w jednym z klasztorów. Miejsce pobytu określiła jednak безпеka. Ks. Wyszyński został przewieziony najpierw do klasztoru kapucynów w Rywałdzie, potem do Stoczka pod Lidzbarkiem, w końcu do legendarnej Komańczy. Pomimo iż były to klasztory — był to jednak areszt domowy, nie mówiąc o bezprzykładnym gwałceniu prawa. Mimo nasilającej się „odwilży”, prymas powróci do Warszawy dopiero 28 października 1956, wyrok w sprawie bp. Kaczmarka zostanie uchylony dopiero w końcu grudnia 1956. Władze przyznały, że nie było podstaw do skazania, czyli że — mówiąc prościej — wyrok oparty był na kłamstwach. Mazowiecki tym razem nie komentował.

Wydawać by się mogło, że od tamtej pory nastąpiła święta zgoda narodowa. Ale już 21 lipca 1958 roku Częstochowa stała się widownią zdobycia Jasnej Góry przez UB. Władze dokonały przeszukań,

skonfiskowały książki i materiały Prymasowskiego Instytutu Ślubów Narodu. Ta akcja miała pokazać Kościołowi, że jego pomieszczenia nie są eksterytorialne — z punktu widzenia wierzących stanowiła świętokradztwo, jakiego nie dopuścili się nawet Szwedzi. W całym kraju odbyły się nabożeństwa w celu prześlągnięcia świętokradztwa.

Od roku 1959 zaczęło się znów złośliwe powoływanie alumnów seminariów duchownych do wojska, coraz częstsze stały się przeszukiwania instytucji kościelnych i parafii. Jakby stosując się do rad Sun Cy, władze próbowały poróżnić hierarchów Kościoła — w 1965 roku Zenon Kliszko wręcz namawiał Wojtyłę do opozycji wobec Prymasa. Władze odmawiały duchownym paszportów na wyjazdy do Rzymu — z drugiej strony, szantażem i obietnicami, montowały agenturę wśród kleru. Uroczystości milenijne 1966 roku zostaną wykorzystane do kolejnej nagonki na Kościół, pretekstem stanie się wysłany jeszcze w listopadzie 1965 list do biskupów niemieckich zawierający niezbyt fortunne sformułowanie „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. W odczuciu społecznym było to, w jakimś sensie, zrównywanie oprawców i ofiar, co znacznie ułatwiło komunistyczną propagandę. W 1968 władze rozpoczną „wojnę podatkową” z Kościołem — za „niepłacenie podatków” zostanie aresztowany ksiądz Jan Sikorski z diecezji gnieźnieńskiej. Metody oficjalne będą się zresztą przeplatać z półoficjalnymi: w 1970 władze oficjalnie zabronią tworzenia nowych parafii, a jednocześnie przez Polskę przetoczy się fala włamań do kościołów. Dokonywali ich, oczywiście, nieznani i nigdy nie wykryci sprawcy. Tak będzie do grudnia 1980 roku. A potem?

- 19 października 1984 zamordowany zostanie ksiądz Jerzy Popiełuszko.
- W roku 1989 nieznani sprawcy zabiją trzech księży: Sylwestra Zycha, Stefana Niedzielaka i Stanisława Suchowolca. Historia stosunków Komunistów — Kościół wróci do punktu wyjścia; końcowe lata PRL będą przypominały początkowy okres 1944-1948. Ale pomimo wszystko Kościół wciąż będzie pozostawał jedyną nie zniszczoną instytucją narodu (bo już nie państwa) polskiego.

Streszczona do wymiarów kalendarium historia walki z Kościołem robi wrażenie batalii, do której komunistów zbyt mało się przyłożyli. Nadmiernie rozciągnięte w czasie i na pozór dość przypadkowe odpowiedzi na posunięcia Kościoła, czasem reakcje historyczne, bydlęce, których efektem było mordowanie kapłanów. Ta przypadkowość działań to pozór, tak samo jak pozornie reaktywny charakter działań. Było jednak inaczej: do z góry zaplanowanych działań dobierano albo po prostu wymyślano preteksty, cała batalia była starannie przygotowana — tyle że ostatecznie przegrana. W latach

1944-1955 władze przetrzymywały w więzieniach ponad 600 duchownych, zlikwidowały — torturami, skrytobójstwami i poprzez zaniechanie pomocy lekarskiej w więzieniu — ponad 100 osób. Żadne z działań, tajnych i jawnych, nie było tu przypadkowe. Tajny plan walki z Kościołem nie jest wymysłem zwolenników spiskowej teorii dziejów. Jego istnienia dowodzą dokumenty. Ponurą rewelacją są zwłaszcza protokoły z narad organizowanych przez szefową Departamentu V MBP, Bristigierową: Na naradzie wojewódzkich szefów UB (13-15 października 1947) przedstawiła ona dokładny program infiltracji i rozbitcia Kościoła za pomocą agentury:

(...) w wyborze metod walki z klerem jako wrogim czynnikiem politycznym należy podejść z największą ostrożnością. Unikać wszelkich kroków, które mogłyby być wykorzystane prowokacyjnie jako nasza rzekoma walka z kultem religijnym itp.

Praca nasza operacyjna musi iść w kierunku:

1. Rozpracować udział księży w podziemiu, który obecnie jeszcze jest b. poważny.

Dotychczas uzyskano materiał i dokonano aresztów księży prawie wyłącznie poprzez rozpracowanie organizacji SN lub innych, względnie w wyniku materiału uzyskanego w śledztwie. Samodzielnych rozpracowań księży jako działaczy podziemia prawie że nie ma dotychczas, chociaż posiadamy często materiał agenturalny itp., który jest dostatecznym punktem wyjścia dla rozpracowania. Wina takiego stanu rzeczy leży w tym, że z jednej strony nie zwrócono dostatecznej uwagi na kler jako obiekt pracy operacyjnej (...). Areszty i procesy księży, które by ujawniły, że kler jest jedną z poważnych sprężyn akcji terrorystyczno-szpiegowskiej, miały duże znaczenie polityczne.

Szczególne uwagę zwrócić na kler zakonny, który stanowi bardziej elitarny i aktywny element i ma ze względu na warunki życiowe (kolektyw, pomieszczenia klasztorne) większe możliwości uprawiania pracy konspiracyjnej (kler zakonny jako najważniejszy kanał wywiadu obcego, temat tutaj nie poruszony).

2. Przystąpić do wszechstronnego i systematycznego rozpracowania instytucji Kościoła w terenie. Główne obiekty: kuria biskupia, dziekanaty, rada dekanacka i instytucje najściślejsze oparte o diecezję („Caritas”).

Środowisko, w jakim należy budować sieć agencyjną niezależnie od księży (których werbunek szczególnie na szczeblu naszego aparatu powiatowego nastęrcza zrozumiale trudności):

- a) w kurii — aparat urzędniczy kurialny, b. źle płatny,
- b) w parafii — słudzy kościelni, organści itp.,
- c) otoczenie towarzyskie księży (inteligencja wiejska, kupcy),
- d) kobiety, z którymi księża utrzymywali intymne stosunki,
- e) bardzo ważny i łatwo dostępny element dla werbunku — żebracy (dotychczas mimo wskazówek nie robiono prób w tym kierunku),
- f) handlarze dewocjonaliami, kramarze na odpustach.

Należy również umieć posługiwać się oficjalnymi materiałami, np. wydawanymi przez biskupie kurie „Wiadomościami diecezjalnymi” itp.

3. Należy zerwać z zakorzenionym poglądem, że „klasztoru nie da się rozpracować”. Nie należy kapitulować przed trudnościami. Kierunek dojścia: żebracy (v. wyżej), dostawcy klasztorni itp.

4. „a” Jeśli idzie o werbunek księży — to należy wziąć pod uwagę antagonizmy (silnie rozwinięte) pomiędzy poszczególnymi księżmi i grupami księży, spory ambicjonalne i spory na tle walki (o) zdobycie lepszej pozycji materialnej i w hierarchii kościelnej. Należy również wziąć pod uwagę antyepiskopalne i antywatykańskie stanowisko wielu księży polskich.

Należy w końcu mieć na uwadze, że jest wielu księży i rodzin księży zamieszanych w różne afery materialne (nadużycia, spekulacje, itp.) i moralne, że ich kompromitacja publiczna pociąga za sobą koniec ich kariery, że zatem pójdą na wszystko, aby uniknąć kompromitacji, „a”

5. Zarówno — a) celem dokładnego poznania stosunków w łonie kleru na każdym szczeblu, b) celem głębszego i poważnego rozpracowania i c) — co najważniejsze — dla umożliwienia wywierania celnego nacisku w odpowiednim kierunku należy wszechstronnie zaznajomić się z bazą materialną kleru (...) a więc:

a) znać stan posiadania kleru w ziemi, lasach itp. w terenie;

b) przedsiębiorstwa przemysłowe i przemysłowo-rolne należące do kurii, parafii, wzgl. instytucji kościelnych. Nieraz przedsiębiorstwa te występują jako instytucje spółdzielcze. Zaznajomić się z ich gospodarką, opodatkowaniem, czy i jak wywiązują się z obowiązków finansowych na rzecz państwa, czy i jak obchodzą swe obowiązki itd.;

c) inne źródła dochodów kleru i poszczególnych księży (datki, dotacje), kto daje, na co są pieniądze rozchodowane itd.;

d) czy i jakie subwencje i dotacje otrzymują instytucje i przedsiębiorstwa kościelne. Czy subwencje na konserwację kościołów i zabytków religijnych nie przekraczają koniecznej normy? Jaką politykę finansową wobec kleru uprawiają poszczególne urzędy państwowe i samorządowe (wydział polityczno-społeczny w województwie i powiecie, wydział opieki społecznej, zdrowia itd.)? Polityka kredytowa banków wobec instytucji kościelnych itd.

e) baza materialna „Caritasu” — dochody i sposób wydatkowania, „a” Uwaga: Ujemnych wielokrotnie nadużyć finansowych w „Caritasie” nie umieliśmy dotychczas wykorzystać ani dla celów operacyjnych, ani też dla skompromitowania działalności kleru; (...)

8. Z całą stanowczością i bezwzględnością nie dopuścić do wdzierania się kleru i organizacji katolickich na grunt robotniczy (v. wyżej). Sygnalizować każdy przejaw, szczególnie ważne dla łódzkiego, poznańskiego, a również i katowickiego.

9. Systematycznie rozpracowywać masowe organizacje katolickie i ich aktyw. (...) Na ile na to warunki pozwolą, rozwiązywać poszczególne szczególnie szkodliwe ogniwa. (...)

10. Przeciwdziałać wpływom kleru na masowe organizacje młodzieżowe, w pierwszym rzędzie na ZHP. Wpływać na usuwanie znanych (z) zajadłości reakcyjnych kapelanów itd., demaskować antydemokratyczny i antypaństwowy charakter ich działalności. Śledzić ewentualny związek harcerstwa z podziemiem idący poprzez kapelanów (były takie wypadki).

11. Systematycznie rozpracowywać katechetów szkolnych, przede wszystkim za pomocą agentury młodzieżowej w wyższych klasach (v. instrukcje ministra o agenturze wśród młodzieży).

Wpływać na usunięcie tych katechetów, którzy uprawiają wśród młodzieży wrogą działalność, (w) pewnych drastycznych wypadkach (przy należytej dokumentacji) — aresztować. (...)

13. Profilaktyka przeciw wciąganiu przez kler szerokich mas do demonstracji

politycznych urządzanych pod pozorem imprez religijnych (Częstochowa, Góra Kalwaria i szereg innych) może być stosowana z wyjątkową ostrożnością. (v. wyżej kierunki /przeciw/ działania imprezom masowym). Należy usunąć zaniechanie i przystąpić do budowy sieci agencyjnej, sygnalizacyjnej i informacyjnej wśród pątników, kramikowych, żebraków odpustowych itp.

14. Przeciwdziałanie rozszerzaniu się prasy katolickiej, która jest rozsądnikiem ducha wrogości i organizatorem elementów zacofanych. Jeśli idzie o nowe zadania, winny iść przede wszystkim w kierunku śledzenia, czy polityka przydziału papieru ze strony czynników państwowych jest odpowiednia, czy nie ma nadużyć. Jeśli redakcje pism korzystają z papieru nienormowanego (a wiadomo, że nakłady pism katolickich często daleko przekraczają oficjalny nakład), należy ujawnić machinację i zastosować represje wobec wydawnictw. Ponadto obowiązują nadal instrukcje o nasadzeniu agentury w redakcjach pism katolickich, śledzeniu ich sieci kolportażowej itp.²¹

Myślę, że znając ten dokument trochę inaczej, trochę mądrzej odczytamy wymierzane i w religię, i w Kościół wiersze Wygodzkiego czy Wirpyszy, Jastruna, Woroszyńskiego, wielu innych. Jako próbkę spróbujmy przeczytać „Balladę zimową” Jastruna:

Śnieg sypie od rana
Na las i na wieś
I droga zawiana
Nie wie, dokąd wieść.

Wron czarne oddziały
Zrywają się z drzew.
Las czarny, śnieg biały,
Czerwona jest krew.

O kościelny kamień
Zachręściła broń —
Krzyż i czarne ramię
Błogosławią broń.

Las czarny, śnieg biały,
Czerwona jest krew.
Huknęły wystrzały,
Czerwony jest śnieg.

Śnieg sypie na miasto,
Lekkim puchem legł —
Przedziera się gwiazdą
Latarnia przez śnieg.

Wśród burzy śniegowej
Jak wybuch pożaru
Dom Władzy Ludowej
W czerwieni sztandarów.

Pojedynczy wiersz tego rodzaju mógłby uchodzić za wyraz poetyckiego buntu, jego autor — za nieszkodliwego fanatyka, który bojąc się dyktatury „czarnych” (nie Urban to wymyślił...), walczy z Kościołem nawet za pomocą kłamstw. Ale takich wierszy były setki, nawet w przypadku Jastruna (przypomnijmy „Balladę o Puszczy Świętokrzyskiej”) mamy przecież do czynienia z serią — z serią karnego szeregowca plutonu egzekucyjnego. Wiersz spełnia wszystkie wymogi referatu Bristigierowej: wskazuje wroga („krzyż i czarne ramię błogosławią broń”), ukazuje polskich powstańców jako skrytobójczych morderców i — co ważne: dowodzi związku Kościoła z „bandami”. W tej zawierusze nie brak jednak gwiazdy nadziei i symbolu przyszłości: Domu Władzy Ludowej. Rewolucyjna Czerwień pokona wraźną czerń. A oprócz tego wszystkiego, jest to wiersz dobry, przynajmniej artystycznie.

Ad. 6 Zasiewajcie waśnie. Druga Rzeczpospolita, podobnie jak i Pierwsza, była państwem wielonarodowym — i podobnie jak jej poprzedniczka — miała system praw łagodzących — na ile to jest w ogóle możliwe — tarcia pomiędzy tymi narodami. Polacy wypracowali pewną logikę życia opartą na indywidualizmie, lecz korzystną dla zbiorowości: godność jednostki wymagała zapewnienia wolności, ta z kolei wymagała tolerancji, ta — praw demokratycznych. Oczywiście praktyka, jak bywa, różniła się od teorii, niemniej na tle tego, co działo się w innych państwach, Polska była krajem atrakcyjnym nie ze względu na bogactwa materialne, lecz ze względu na to bogactwo, jakim jest wolność. Nie przypadkiem chłopcy rosyjscy uciekali do „pańskiej” Polski (caryca Katarzyna ogłosiła nawet światu, iż jest to przyczyną rozbioru), nie przypadkiem Polskę wybrali na ojczyznę europejscy Żydzi. Oskarżana o antysemityzm II Rzeczpospolita stała się drugą (obok USA) ojczyzną Żydów prześladowanych w Austrii i Niemczech. Wszyscy Żydzi, którzy ocalili z holocaustu, a było ich wiele tysięcy — ocalili dzięki poświęceniu i odwadze Polaków. Jak wypominanie brzmiałoby w tym miejscu przypomnienie, ile rodzin polskich zostało rozstrzelanych za ukrywanie Żydów i za niesienie im pomocy. Bo rozstrzeliwano całymi rodzinami...

Na tle tego, co działo się w sąsiedniej Rosji czy w Niemczech, ba, w porównaniu z kulturalną Francją, która wysyłała transporty swo-

ich Żydów do hitlerowskich obozów — Polska jawiła się jednak jako wspólnota tolerancyjna i rzeczywiście ludzka. By przejąć władzę, Sowietom musieli tę wspólnotę rozbić. Marksistowska ideologia „walki klas” była gotową teorią dla wprowadzanej w życie zasady *dmde et impera*. Rzecz w tym jednak, iż w Polsce nie było takich przeciwieństw klasowych jak na Zachodzie, że mieliśmy wprawdzie własny proletariatus, ale już jego wyzyskiwacze — kapitaliści byli w większości Żydami i Niemcami. Stalinizm wprowadził więc w miejsce klasycznego podziału klasowego kilka innych podziałów: na postępowców i reakcjonistów, na lud i wrogów ludu, na budowniczych socjalizmu i agentów imperializmu... Te podziały były już bardziej przydatne, by skłócić wszystkich ze wszystkimi i doprowadzić do atomizacji społeczeństwa. Utwory socrealizmu opiewały nie istniejącą Wspólnotę Idealną — rozbijały wspólnotę istniejącą. Wiersze Woroszyńskiego czy Machejka o wsi czasem chwaliły POM, czasem Spółdzielnię — wskazywały jednak od razu jako wrogów „kułaków” i księży; Gruszczyński czy Urgacz chwalili pracujących w fabrykach „przodowników” — ale od razu ostrzegali przed sabotażystami i bumelantami; Mandalian czy Słucki tropili po wsiach i lasach bandy „nacjonalistów” — ale jeśli nawet nie oni, to jakiś czujny Jastrun wskazywał, iż za bandytami stoi ksiądz. Mało tego: Witold Wirpsza potrafił nawet podzielić marynarzy na dobrych, którzy kochają socjalizm, i złych, którzy szmuglują kapitalizm... Komunistom udało się zaszczerpić w Polsce nieufność, nawet socjalną wrogość, jakiej przedtem nie było. W atmosferze podejrzliwości kwitło donosicielstwo: osaczonym psychicznie ludziom wydawało się czasem, iż jedynym sprawiedliwym jest sekretarz kompartii (o tym też przekonali poeci) albo — jak udowodniał już Gruszczyński w swoim dramacie — jakiś „towarzysz Żarno z Komisji Specjalnej”.

*

**

Osobny rozdział stanowią próby dzielenia Polski według szwów narodowych. Po wywózkach, po wymordowaniu Polaków we wschodniej, a Żydów w centralnej części kraju, różnice narodowościowe nie groziły Polsce rozpadem czy choćby większymi waśniami. Ludność niemiecka została wypędzona ze Śląska już zimą 1944/1945 przez oddziały SS stosujące taktykę spalonej ziemi. Liczbę ofiar tej przymusowej ewakuacji z Prus, Śląska i Ziemi Lubuskiej ocenia się na 2 miliony, część z nich zginęła od bomb zrzuconych z sowieckich samolotów, część wskutek mrozu i chorób, część wreszcie od kul esesmanów.

Po wyzwoleniu — pisze krakowski historyk Andrzej Pankowicz — na Ziemiach Odzyskanych stwierdzono obecność ok. 3 milionów Niemców i 1 miliona Polaków — autochtonów. W listopadzie 1945 roku Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec podjęła decyzję o przesiedleniu Niemców z Polski do radzieckiej i brytyjskiej strefy okupacyjnej. Planowe przesiedlenia objęły w latach 1946-1949 nie mniej niż 2 miliony 300 tysięcy ludzi, a dalsze 700 tysięcy opuściło Polskę w sposób nie zorganizowany. Władze polskie pomimo niełatwej sytuacji kraju starały się zapewnić wyjeżdżającym niezbędne środki transportu, zezwalając na zabranie mienia i zapasów żywności. Zapewniono opiekę lekarską.²²

Mimo iż te wyjazdy wyglądały zupełnie inaczej niż deportacje sowieckie, nie wolno zapominać, iż miały z nimi jedną cechę wspólną: tych ludzi pozbawiono domów.

Nieco inaczej wyglądał problem ukraiński. Od 1939 roku Sowieci próbowali wygrywać Ukraińców przeciw Polakom, dlatego wręcz historycznie zareagowali na próby porozumienia polsko-ukraińskiego, podejmowane już od 1944 roku przez „Stera” — Mariana Gołębiewskiego. (Wynikiem tych porozumień było m.in. wspólne zdobycie Hrubieszowa.) Wówczas to pojawiły się oddziały NKWD, które w mundurach polskich atakowały Ukraińców, a w ukraińskich — paliły polskie wsie. Akcja ta dała częściowe tylko efekty, dlatego dopełnieniem ich stały się wysiedlenia wsi ukraińskich i białoruskich w głąb ZSRR. Wiemy o nich niewiele, a przecież przypominały one deportacje ludności polskiej z 1940 roku. Andrzej Pankowicz oblicza, że w latach 1945-1946 z obszaru Polski do ZSRR wysiedlono 518 tysięcy Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Dopełnieniem tych działań była przeprowadzana już polskimi rękami akcja „Wisła”, w wyniku której od kwietnia 1947 z południowo-wschodniej Polski przesiedlono (głównie na Ziemię Odzyskaną) jeszcze 115 tysięcy ludzi. Represjami objęto również Łemków mających poczucie własnej, niepolskiej i nieukraińskiej tożsamości. Oblicza się, że dziś żyje w Polsce około 200-250 tysięcy ludzi uważających się w mniejszym lub większym stopniu za Ukraińców.

Problemem, który obrósł emocjami i legendami, jest wspominany na początku problem stosunków polsko-żydowskich. Rzecz dość paradoksalna: mimo iż przed wojną mniejszość żydowska była o wiele liczniejsza (ponad 3 miliony mieszkańców, z tego w Warszawie 350 tysięcy, więcej niż w całej Anglii — 340 tysięcy, czy we Francji — 240 tysięcy), to formę ostrego konfliktu stosunki te przybrały po wojnie, gdy populacja Żydów (głównie repatriantów z ZSRR) wynosiła niewiele ponad 300 tysięcy. Propagandzie komunistycznej udało się ten

obraz odwrócić i przedstawić II Rzeczpospolitą jako państwo nietolerancyjne, programowo antysemityczne. Aby to udowodnić, nadużywano słów wyrwanych z sejmowej wypowiedzi premiera Składkowskiego (4 czerwca 1936), który rzekomo miał powiedzieć „antysemityzm i owszem”, dołączając tym wystąpieniem do szeregów ksenofobicznej endecji. Aby tym historycznym plotkom położyć kres, trzeba sięgnąć do stenogramu przemówienia, przypomnianego w *Kalendarium II Rzeczypospolitej* (Warszawa 1990, s. 388). Mówiąc, iż jego gabinet nie będzie sterować w lewo, w stronę tych, którzy „mając piękną tradycję walki z bolszewikami, obecnie układają się i robią pakt z komunistami”, Sławoj-Składkowski dodał dla równowagi:

Mój rząd nie zawróci również do skrajnej prawicy, która lokowała kiedyś swoje narodowe ideały w cieniu kolosa cesarskiej Rosji, która po rozpadnięciu się tego kolosa nie znalazła bardziej współczesnego i bardziej realnego w tej chwili symbolu, jak piękny kiedyś i groźny „Szczerbiec Chrobrego”, sama jednak ten „Szczerbiec Chrobrego” zmniejszyła do pojęcia mieczyka noszonego w klapie marynarki, a urealnieniem tego symbolu uczyniła bicie Żydów. W tym kierunku mój rząd również nie pójdzie (...) w Polsce krzywdzić nikogo nie wolno (...). Walka ekonomiczna, owszem, ale krzywdy żadnej.²³

Ze względów propagandowych tekst ten nie był przypominany w PRL. Nie przypominano też faktów świadczących o rozłożeniu win po obu stronach. Bo jest faktem, że tłuczono witryny sklepowe, że były bijatyki wywoływane przez „narodowych” studentów domagających się getta ławkowego i zasady numerus clausus (liczba miejsc na uczelniach proporcjonalna do liczebności grup narodowościowych stosowana np. w USA — red.), ale jest także faktem, że ani tej zasady, ani getta na uczelni nie wprowadzono — zarówno dzięki postawie władz, jak i dzięki postawie samych polskich studentów. Przy okazji pamiętać trzeba, że na studentów w białych czapkach i z laskami często przed Uniwersytetem Warszawskim czekali młodzi komuniści żydowscy z pałkami — prowokując uliczne bitwy. Nie należy też zapominać, że „antysemickie” zajścia w Przytyku (9 III 1936) zaczęły się od tego, że żydowscy handlarze zabili polskiego chłopca — nie odwrotnie. W bójkach studenckich w 1931 też zginął nie Żyd, a Polak, Stanisław Waclawski, a rok później we Lwowie — polski student Jan Grotkowski. Można by jeszcze dorzucić zabicie wachmistrza Jana Bujaka w Mińsku, można dorzucić zabójstwa w Marcinkącach i Grodnie... Będzie to lista tragiczna — lecz tragiczna, jak bywa życie. Liczba ofiar zająć polsko-żydowskich nie była większa niż liczba ofiar w bójkach polsko-niemieckich na Śląsku czy węgier-

sko-rumuńskich w Siedmiogrodzie. Rzekome prześladowania Żydów przez Polaków były mniej więcej takie same jak prześladowania Polaków przez Żydów, a jedne i drugie małe w porównaniu z pogromami Żydów urządzanymi w Rosji; o tym, co robił Hitler, już nie wspomnę. Gdy mówimy nie o swarach motłochu, ale o oficjalnej polityce, to wyznaczała ją właśnie tolerancyjna wypowiedź Sławoja-Składkowskiego, wyznaczały ją takie fakty, jak przyjęcie przez Piłsudskiego tysięcy Żydów z ZSRR i Niemiec, jak udostępnienie przez Rydza-Smigłego ośrodka w Rembertowie, by bojówki Żabotyńskiego miały się gdzie przygotowywać do walki o swe wymarzone państwo. Tę politykę kontynuował generał Anders, dzięki któremu z ZSRR wyszło przeszło 4 tysiące Żydów. W archiwum generała znalazły się dziesiątki listów od rabinów, działaczy i obywateli żydowskich dziękujących za uratowanie życia.

Sytuacja zmieniła się radykalnie, gdy władzę w Polsce objęli komuniści. Trochę w wyniku zaszłości historycznych (wejście bundowców do KPRP), trochę w wyniku świadomej polityki sowieckiej prowadzonej wedle zasady *divide et impera* na eksponowanych stanowiskach PRL znalazło się nieproporcjonalnie wielu działaczy pochodzenia żydowskiego. Dotyczy to nie tylko dwóch trzecich rządzącej „Wielkiej Trójki” (Bierut, Berman, Minc), ale także najgorzej kojarzących się instytucji, takich jak Komisja Specjalna, Informacja Wojskowa i MBP. Zwraçała na to uwagę (w artykule „Raj utracony — raj odzyskany”, *Kultura paryska*, nr 12/1969) Alina Grabowska, którą, choćby z racji jej pochodzenia, trudno posądzić o antysemityzm: „W pierwszych latach powojennych (a nawet i później) znakomitą, niestety, większość pracowników UB stanowili Żydzi...” Oskarżając swoich pobratymców, Grabowska nie widzi tego, co dostrzega w swych *Dziennikach* Maria Dąbrowska; że są oni manipulowani i że przyjdzie im za tę zgodę na manipulację zapłacić w przyszłości wysoką cenę: „UB, sądownictwo są całkowicie w ręku Żydów. W ciągu tych przeszło dwu lat ani jeden Żyd nie miał procesu politycznego. Żydzi osądzają i na kaźń wydają Polaków. I jak to nie ma szerzyć w Polsce wrednego antysemityzmu?”

I jeszcze sprawa, której znaczenia z kolei nie doceniła Dąbrowska. Otóż: jeśli wobec Polaków dokooptowanych do władz namiestniczych Rosjanie stosowali selekcję negatywną — wobec Żydów stosowali pozytywną. W niektórych przypadkach (dr Bristigierowa, Borejsza) angażowano komunistów sprawdzonych już przed wojną przez sowieckie służby, w niektórych zaś nowo angażowani działacze pochodzenia żydowskiego byli po prostu bardziej sprawni od prymitywnych kapepowców-roboli pochodzenia polskiego. Tak było w przy-

padku zastępcy Radkiewicza — gen. Romkowskiego, który po prostu był inteligentniejszy od pochodzącego ze wsi pryncypała — absolwenta 3 klas podstawówki, i nie inaczej było w przypadku Zambrowskiego. Światło, który ujawnia jego żydowskie nazwisko, podaje, iż Zambrowski przeskoczył w hierarchii partyjnej Zawadzkiego, dlatego że się sprawdził jako dobry organizator i bezwzględny szef Komisji Specjalnej. „Zawadzki — pisze Światło — nie mógł opanować olbrzymiej maszyny, jaka jest potrzebna, aby zostali wybrani ci, których partia wyznaczy (...) Dlatego też partia musiała skierować na odcinek wyborczy Romana Zambrowskiego. On przeprowadził skutecznie referendum i wybory w roku 1947. On był czynnym w maszynie wyborczej w roku 1952”.²⁵

Obsadzanie stanowisk w polityce, propagandzie i aparacie terroru w intencji „inżynierów dusz” miało doprowadzić do przesłonięcia rzeczywistych okupantów przez ich najemników, zamiast tego nastąpiła zbitka w postaci stereotypu „Żydokomuny”. Jako przykład takiego myślenia zacytujmy wiersz następcy „Zapory”, Zdzisława Brońskiego — „Uskoka”.

NIEWOLA

**A kto chce być sługą, niechaj sobie żyje,
Niechaj sobie powróż okręci na szyję,
Niechaj swoją wolę na wieki okielza —
Pan niedaleko, niech do niego pelza.**

**Niechaj jak pies wierny czołga się bez końca,
Za żydowskim butem, który nim potrąca.
I najpierw głaskany, a potem wzgardzony,
Niechaj bolszewikom wybija pokłony.**

**Lecz kto chce być wolnym i prawe ma serce,
Niech walczy, niech cierpi, choćby w poniewierce.
Niech ducha pokrzepi myślą o przyszłości
I czoła nie zniża w podłej służalczości.²⁶**

Dowódca powstańczego oddziału miał na swym koncie sporo lepszych wierszy. Ten przepisujemy dlatego, by ukazać ów nowy stereotyp: „Żyd” zjawia się tu migawkowo jako żołdak okupacyjnego aparatu. Tak jeszcze Żydzi nie kojarzyli się żadnemu narodowi. W ludowych anegdotach Żyd był „obcy”, raził bądź śmieszył odrębnością zachowań, ubioru, języka, czasem niepokoił tajemniczością obrzędów — pomówienie o mordy rytualne było pretekstem wypędzenia Żydów z większości krajów Zachodu. Tych, którzy pozostali,

wpisywano potem w stereotyp kapitalisty-bankiera; gazetki marksistowskie nadawały Żydowi czasem charakter „krwio pijcy” żywiącego się krwią proletariatu — robiły to jednak raczej ze względów klasowych niż rasowych. Przewrót dokonał dopiero hitlerizm. W Polsce Żyd był najczęściej utożsamiany z ambiwalentną rolą karczmarza bądź z postacią weselnego grajka, ogromną rolę wychowawczą odegrały stereotypy literackie — Jankiela z *Pana Tadeusza*, Mendla Gdańskiego z kart noweli Konopnickiej, Meira Ezofowicza z powieści Orzeszkowej itp. Sielankowość tego obrazu (mieszcząca się zresztą w programie solidaryzmu społecznego) zakłócił na krótko „komisarz” z armii Trockiego, został on jednak wyparty ze świadomości młodzieży przez stereotypy literackie. Dopiero po roku 1944 poprzez masowy udział w sowieckim aparacie terroru i propagandy Żydzi wyprodukowali nowy stereotyp Żyda-ubowca i nowy rodzaj antysemityzmu zmieszanego z antysowietyzmem. Tłumaczenie, iż byli Żydzi, których tak samo prześladowało UB, iż byli Żydzi odrzucający marksistowski ateizm, Żydzi często prześcigający Polaków pobożnością i cierpliwością, z jaką — mimo strasznych doświadczeń — czekali na Mesjasza — takie tłumaczenie w przypadku stereotypów jest bezskuteczne. Stereotyp jest modelem uproszczonym, nie tylko zastępującym wiedzę, lecz także (i przede wszystkim) regulującym nastawienia emocjonalne. Przewyciężyć go można tylko innym stereotypem. Przez całą okupację Żydzi i Polacy byli po jednej stronie: po stronie ofiar. Wspólna niedola łagodziła negatywne stereotypy, nakazywała myśleć o lepszym ułożeniu wspólnych losów. Gdyby Żydzi nie przeszli na stronę nowego okupanta — stereotyp Żyda-ubeka w ogóle nie mógłby powstać. Ten stereotyp wyzwolił negatywne emocje podczas pogromu kieleckiego, co gorsza, zaczęło niszczyć Polakom ich system wartości, gdyż będzie służył jako usprawiedliwienie dla kradzieży, napadów, nawet morderstw. Do dzisiaj wielu starszych kielczan napad na tzw. „żydowski dom” przy ul. Planty — 4 lipca 1946 roku — interpretuje jako napad na „dom ubecki” — i ma spokojne sumienie. To był po prostu odwet... Przeciwnie stanowisko zajmują intelektualiści w rodzaju Schaffa, którzy winą za wydarzenia kieleckie obciążają wszystkich Polaków, twierdząc: „nasz naród jest chory na antysemityzm”. Zdanie to pada w wydanych w 1995 roku *Notatkach kłopotnika* (str. 261). W odnośnych fragmentach tej książki można czytać o „okrutnej likwidacji ocalałych z Holocaustu Żydów” (str. 260), można napotkać wstrząsające obrazy: mężczyzny ukamienowanego „jak w średniowieczu” czy 16-letniej dziewczynki, „którą wyrzucają z okna na którymś tam piętrze domu na ulicę, gdzie rozszalały tłum rozszarpuje ją w kawałki” (str. 260). Doczepiony zo-

stał nawet obraz polskich chłopów, którzy żydowskiej „matce wycinają... żyły z ciała, by zmusić ją do wydania miejsca, w którym ukrywają się jej dwaj synowie” (str. 261).

Te egzaltowane opisy wyłączają myślenie racjonalne. Niemożliwe, wręcz nietaktowne byłoby odwołanie się w tym momencie do protokołów komisji lekarskiej, z których wynika, że nie było przypadków śmierci poprzedzonych tak makabrycznymi torturami. Schaff szantażuje literackimi obrazami, by ogłosić moralny wyrok: pogrom kielecki urządziła polska ludność miasta, „ściągając trudną do zmycia hańbę na cały naród” (str. 260). Dodając, iż nie tylko załogi fabryk, ale nawet władze kościelne (!) nie chciały potępić tego barbarzyństwa (str. 261), Schaff kończy złośliwą pointą: „jak musiała się wtedy czuć w niebiosach Madonna, patronka Polski” (str. 261).

By zrozumieć, co naprawdę wydarzyło się w Kielcach, trzeba się cofnąć w głąb historii. Od rzezi Jerycho po noc św. Bartłomieja i wygnanie Żydów z Frankfurtu zdarzały się ekscesy religijne. Ale dopiero Rosja uczyniła z incydentów konsekwentną technikę polityczną. Stosowali ją oprycznicy terroryzujący Moskwę, Nowogród i 20 innych miast, stosowali ją fanatycy z czarnej sotni, mordując liderów ruchu robotniczego (np. Nikołaja Baumana) i kierując nurt rewolucji 1905 roku przeciw Żydom. Rosja miała potężne wojsko, policję i armię szpiegów — mogła antysemitckie tumulty likwidować w zarodku. Ale właśnie istotą pogromów jest to, że były one inspirowane odgórnie, a policja, jak nie jawnie, to tajnie, brała w nich udział. By wywołać rozruchy, agenci rozpuszczali wymyślone w średniowieczu plotki o porywaniu chrześcijańskich dzieci na ubój rytualny, nierzadko przywozili wódkę... Potem, w zależności od potrzeb, rżnięto Żydów albo „polskich panów”, albo działaczy robotniczych, których obwoływano Żydami. Polacy również bywali ofiarami pogromów — zaborcy organizowali je albo dla zastraszenia (rzeź Pragi!), albo dla pacyfikacji nastrojów niepodległościowych szlachty. Wszystkie cechy pogromu ma tzw. rabacja galicyjska, którą Szela urządził za austriackie pieniądze. Rosjanie z kolei próbowali rzucić chłopów na dwory podczas Powstania Styczniowego. Najczęściej jednak pogromu dokonywało wojsko. W Krożach (1893), których mieszkańcy stanęli w obronie wywożonych siłą zakonnic i zamykanego kościoła, gubernator kowieński Klingenberg po prostu pozwolił „pogulat” Kozakom — zamordowano ponad 50 osób, raniono ponad 100.

Komuniści o tyle udoskonaliли pogromy, że częściej stosowali kamuflaż. Podczas II wojny w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu enkawudyści udający Polaków bądź Ukraińców pacyfikowali wsie

„wrogów”, by wywołać lokalne walki. Tak było w Dynowie na Rzeszowszczyźnie i tak prawdopodobnie w Wierzchowinach. Bardziej podstępna technika stosowana na Wileńszczyźnie, gdzie jeszcze w 1945 roku walczyła Armia Krajowa. Przykładem mogą być Ławże koło Oszmiany, gdzie kwaterował liczący 53 żołnierzy oddział AK. 19 lutego w sąsiednich miejscowościach Łukszany i Dzijaki zjawiły się oddziały różnorodnie ubranych, mówiących po rosyjsku i niemiecku partyzantów. Przedstawiając się jako żołnierze Własowa, nawiązali kontakt z AK, odbyły się nawet narady po bratersku zakrapiane wódką. 23 lutego „własowcy” zabronili ludności sterroryzowanych wsi opuszczać domy, poszły w ruch ukryte dotąd radiostacje. Nałożywszy białe, ochronne ubiory, enkawudyści — bo to byli oni — otoczyli Ławże i rozpoczęli pogrom. Ofiarą padło około 120 osób,²⁷ w tym 52 żołnierzy AK. Wieś została podpalona granatami i amunicją zapalającą, ludzi wrzucano do ognia, grupę, która uciekała w stronę lasu, rozstrzelali z cekaemów ukryci w zasadzce czerwonarmiści. Po wymordowaniu Polaków Sowietci systematycznie pościgali trupom buty i kozuchy, postrzelane bydło załadowali na sianie, wieś do końca spalili i odjechali. Po drodze złapali jeszcze idącego do Ławż Jana Michniewicza. Zmasakrowali go kolbami, po czym — dogorywającego — nadziali na metalowy krzyż stojący na pobliskim cmentarzu. W ten sposób przestały istnieć Ławże. Podobne pogromy miały miejsce w Nowosadach, (gdzie też spalono żywcem kwaterujących akowców), w Ejszyszkach, Nalibokach i w wielu innych miejscowościach. W ten właśnie sposób zlikwidowano na Kresach kulturę polskich zaścianków, wielowiekową kulturę Księstwa Litewskiego.

Na terenie Polski Centralnej pierwszą tego rodzaju zbrodnię popełnili komuniści w Drzewicy koło Opoczna — już 22 stycznia 1943 roku. Ofiarą jej padło 7 osób, planowano jednak zabić więcej, w tym miejscowego księdza. Dowódca oddziału GL „Lwy”, Izrael Ajzenman, w raporcie do dowództwa GL z dumą podkreślał ideologiczną motywację zbrodni: „przeprowadzić czyszczenie terenu z faszystowskich band”.²⁸ Zamordowano tylko wyciągniętych z domów cywilów, jedyną ich winą były odmienne poglądy — dlatego trzeba Drzewicę uznać za pierwszą w Polsce miejscowość — ofiarę pogromu.

Izrael Ajzenman (po wojnie jako Julian Kaniewski, funkcjonariusz WUBP w Poznaniu i działacz PZPR różnych szczebli) był bandziorzem karany jeszcze przed wojną za kradzieże i napady z bronią w rękę. Członkowie oddziału „Lwy” składali się w większości z uciekinierów z gett w Radomiu i Opocznie, było wśród nich też kilku

przedwojennych koleżków „Julka” — taki pseudonim przybrał Ajzenman po przejściu na komunizm. Po przeprowadzeniu rozpoznania oddział GL wkroczył do Drzewicy. Jedna z grup zamordowała Augusta Kobyłańskiego, współwłaściciela fabryki „Gerlach”, przedwojennego członka Stronnictwa Narodowego, oficera NOW-AK. Prócz niego zamordowany został miejscowy nauczyciel, aptekarz oraz 4 robotników związanych z podziemiem narodowym. Ofiary były przed śmiercią torturowane, klute bagnietami w podbrzusze, kilku zostało zabitych katyńskim strzałem w potylicę, kilku po prostu roztrzaskano głowy kolbami. Zrabowano fabryczną kasę oraz rzeczy pomordowanych, plądrowano i demolowano mieszkania ofiar. Na czele jednej z grup „likwidatorów” stała jakaś Zofia Jamajka. Grupa ta napadła na plebanię z zamiarem zamordowania księdza Józefa Pawlika. Nie zastawszy go — pobiła obecnych, po czym zaczęła rabować i niszczyć pomieszczenia plebanii i kościoła. Dało to początek pogłosce, iż pogromem w Drzewicy dowodziła „jakaś Żydówka” uzbrojona w pistolet maszynowy i granaty. Sprawa pogromu stała się na tyle głośna i niewygodna, iż oddział „Lwy” zmienił nazwę na „im. Waryńskiego”, na dowódcę wysunięto Polaka — Stanisława Wiktorowicza.

Po wojnie komuniści próbowali usprawiedliwić zbrodnię w Drzewicy jako „odwet” za śmierć trzech swoich działaczy. Okazało się jednak, iż główna z tych ofiar, Mieczysław Wrzosek, zginął zamordowany przez Niemców pół roku po tych wydarzeniach (władze ufundowały mu nawet tablicę z prawdziwą datą śmierci — 9 VI 1943), dwaj pozostali zginęli w innych okolicznościach, wskutek bandycko-partyjnych porachunków. Niemniej kłamstwo, iż Drzewica to „odwet”, bywa podtrzymywane do dzisiaj. 22 stycznia 1943 roku to początek walk bratobójczych między lewicowym i prawicowym podziemiem w Polsce. Wydaje się, że inspiratorem pogromu byli oficerowie NKWD, których zaczęto wówczas przydzielać oddziałom GL. Ich obecność ujawniają kontrasygnowane przez nich raporty, a także lekkomyślnie pisane dokumenty, jak np. gratulacje dawane na piśmie z okazji odznaczenia czy (w jednym przypadku) imienin. Występując jako oficerowie polityczni, enkawudyści kierowali działalnością GL-AL w terenie i z powodzeniem potrafili ją skierować przeciw polskiemu podziemi.

Drzewica nie była jedynym tego rodzaju incydentem. Pogromy i skrytobójstwa „wrogów ustroju” przeprowadzane przez ubowców i innych nieznanymi sprawców stanowiły uzupełnienie oficjalnego terronu.

- 3/4 marca 1945 — słynna noc św. Kazimierza w Hrubieszowie. Ofiarą ubecko-peperowskiego pogromu padło kilkadziesiąt osób — zarówno stałych mieszkańców, jak i Polaków deportowanych ze Lwowa, którzy znaleźli przytułek w tym mieście. Organizatorem był szef PUBP, Grodek, zlikwidowany na mocy wyroku sądu podziemnego przez grupę „Stera” — Gołębiowskiego.
- 12/13 kwietnia 1945 — pogrom w Siedlcach. UB-owcy wyciągali z mieszkań i mordowali młodych mężczyzn, co do których podejrzewali, iż mogą należeć do AK. Zamordowano około 70 osób, także spośród deportowanych „zza Buga”. Najmłodszy z zabitych, Zbyszek Szczuka, miał 17 lat, podczas okupacji należał do najodważniejszych partyzantów AK. (Jego nazwisko będzie nosił — trudno powiedzieć, czy przypadkiem — bohater *Popiołu i diamentu* Andrzejewskiego komunista zabity przez Akowca). Kilku oprawców mieszkańcy zdołali rozpoznać. Jeden z nich, Marian Więckiewicz, został nazajutrz zlikwidowany przez AK. Kierujący akcją oficer AL „Bronek”, a także biorący w niej udział Hersz i Braun Blumsztajnowie, zostali przeniesieni na Ziemię Odzyskane i prawdopodobnie już w 1947 lub 1948 roku wyemigrowali do Izraela.
- 2 maja 1946 ekspedycja UB/KBW dokonała masakry Wąwolnicy — miejscowości posądzanej o to, że stanowi jedną z baz „Orlika”. Pogrom został zakończony podpaleniem ponad 100 budynków mieszkalnych i 400 gospodarczych. Ilość ofiar nie została ustalona, wiadomo tylko, iż kilka osób spalono żywcem i że zginął jakiś ksiądz czy zakonnik próbujący interweniować. Władze próbowały obciążyć tą zbrodnią „faszystów z WiN-u” — zbyt wielu jednak świadków pamiętało i żołnierzy KB W i... orkiestrę wojskową, która dla zagłuszenia krzyków i strzałów grała podczas pogromu dziarskie marsze. Podobnych akcji, choć na mniejszą skalę (np. bez podpaleń, tylko mordowanie i bicie), przeprowadzono wówczas znacznie więcej.

Pierwszym pogromem, którego kamuflaż komunistom się powiódł, był napad na dom w Kielcach, zamieszkały przez żydowskie rodziny. Legendę tego napadu, przemieniającą go w bestialskie morderstwa Żydów dokonywane w całym mieście i przez wszystkich mieszkańców, rozpowszechniano już podczas trwania akcji, powielano potem w prasie i radio — echa jej słyszeliśmy w wypowiedzi Schaffa. Nim spróbujemy zrekonstruować przebieg zdarzeń, zwróćmy uwagę, iż miały one przynajmniej dwie próby generalne.

- Pierwszą były nieudane rozruchy w Rzeszowie, w czerwcu 1945 roku. Można przypuszczać, że chodziło o stworzenie czarnego tła dla procesu porwanych do Moskwy przywódców Państwa Podziemnego.

Była to próba nieudana, warto jednak zwrócić uwagę na dwie sprawy.

Po pierwsze, zapalnikiem akcji miała być plotka, iż „Żydzi porwali dziewczynkę”. Chwył się nie sprawdził, zarówno z powodu interwencji księży, którzy spacyfikowali nastroje, jak i z powodu abstrakcyjności plotki: tłum nie widział żadnej ofiary, żadnego miejsca zbrodni

— niczego, co mogłoby poruszyć do działania. Może dlatego w Kielcach księża nie zostaną dopuszczeni na miejsce akcji, a ubowcy będą prowadzić przez miasto chłopca „skrzywdzonego przez Żydów”. I druga sprawa: szefem rzeszowskiego UB był wówczas „Władysław Sobczyński” — pod tym nazwiskiem krył się przedwojenny agent Kominternu, Spychaj. W lipcu 1946 roku zobaczymy go na stanowisku szefa WUBP w Kielcach.

• Kolejną próbę przeprowadzono w Krakowie 11 sierpnia 1945 roku. Chodziło zapewne o kompromitację miasta znienawidzonego przez władze jako stolica reakcji i klerykalizmu; zbliżało się święto Matki Boskiej... Prowokatorzy wysyłali chłopców, którzy zaczęli rzucać kamieniami w synagogę, a potem uciekali krzycząc, że Żydzi ich mordują. Jeden z tych chuliganów, 13-letni chłopiec, odnotowany w raporcie jako „Kijaczki”,²⁹ przyznał się potem, iż otrzymał za to 20 złotych i że to jakiś milicjant kazał mu krzyczeć, że Żydzi chcą go zabić. Na ulicach pojawiły się rzekomo endeckie ulotki, głoszące, iż Żydzi zabijają polskie dzieci i nawołujące do pogromu. Tłum został znowu uspokojony przez księży; gdzie nie pomogło słowo Boże — porządek przywróciło wojsko — bez używania broni. Schwymano także jakiegoś „oficera NSZ”, ten jednak był — przez niedopatrzenie — autentyczny i ani się nie przyznał do antyżydowskich okrzyków, ani nie chciał oskarżyć swej organizacji o produkcję pogromowych ulotek. Śledczy trochę go pomęczyli, lecz w końcu musieli wypuścić. W Kielcach błąd ten zostanie naprawiony: o zbrodnię będzie się obwiniać „andersowców”, ale jako jej sprawców władze pokażą osobników z marginesu społecznego i milicjanta — prymitywnego dwudziestolatka ze wsi, który pod jakimś pretekstem wywiózł z miasta znajomą Żydówkę z dzieckiem i kosztownościami, po czym oboje zamordował i ograbił.

Ponieważ kielecka prowokacja doczeka się ech nie tylko w publicystyce, ale i w poezji (nie doczekały się takich ani Siedlce, ani Wąwolnica) — spróbujmy zrekonstruować jej przebieg.

4 lipca, po godzinie 8 rano, z komisariatu przy ul. Sienkiewicza wyszła grupa milicjantów i cywilów, która skierowała się ku domowi przy ul. Planty 7. Dom ten zwano „ubeckim” lub „żydowskim”, prócz

pracowników aparatu partyjno-bezpieczniackiego mieszkali w nim syjoniści, pracownicy spółdzielni. W grupie znajdował się 8-letni Henio Błaszczyk i jego ojciec, Walenty; agenci informowali przechodniów, że chłopiec był porwany przez Żydów i cudem ocalał. Z domu przy ul. Planty przyprawiono niejakiego „ob. Singera”, rozpoznanego przez chłopca (przy podpowiedzi ojca) jako ten, który go więził w piwnicy. Jakiś czas potem na komisariacie zjawił się z interwencją dr Seweryn Kahane, przewodniczący Komitetu Żydowskiego. Kahane wrócił na ul. Planty z informacją, że milicja obiecała zwolnić Singera. Jako ciekawostkę odnotujmy, iż w „żydowskim domu” w ogóle nie było piwnicy. Ta informacja przekreślająca kłamstwa małego Błaszczyka nie została wówczas nagłośniona.

Przed 9 scena się powtarza: tym razem wraz z chłopcem udaje się większa grupa milicjantów (14 funkcjonariuszy), do których dołączają stojący pod komisariatem cywile. Pod domem przy ul. Planty grupa ta przeprowadza demonstracyjną wręcz wizję lokalną, połączoną z waleniem w drzwi, z okrzykami w rodzaju „gdzie jest to polskie dziecko, co zostało zamordowane” itp.

Od tej chwili relacje z przebiegu wydarzeń stają się sprzeczne, zagmatwane. Przede wszystkim, co się jeszcze wyjaśni, znikają obydwaj Błaszcykowie. Pod domem przy ul. Planty podobno gromadzi się tłum, dochodzi do strzelaniny. Przebywający w komisariacie zastępca komendanta wojewódzkiego MO, mjr Kazimierz Gwiazdowicz, wysyła kolejną grupę milicjantów — podobno w celu rozproszenia gapiów. Chwilę potem, około 9³⁰, otrzymuje od szefa WUBP, Władysława Sobczyńskiego, telefoniczne polecenie wycofania milicji i przekazania sprawy WUBP „ze względu na jej polityczny charakter”.³⁰ Polecenie ponawia znajdujący się w WUBP sowiecki „sowiec”, doradca płk Szpilewoj. Prócz Szpilewoja w sztabie WUBP znajduje się grupa wyższych urzędników MBP z Warszawy, wśród których rozpoznano dyrektora Humera, a podobno także Romkowskiego, oraz inny „doradca”, nazwiskiem Diomin lub Demin. Parę lat później zostanie on rozpoznany w Izraelu przez b. pracownicę WUBP, która tymczasem wyemigruje. Będzie pełnił funkcję attache ambasady sowieckiej — co każe przypuszczać, iż już wcześniej był jakimś specjalistą od spraw żydowskich. (W. NKWD istniała tzw. „jewsekcja”.) Nim przejdziemy do opisu dalszych zdarzeń, powiedzmy, że komendant wojewódzki MO, mjr Wiktor Kuźnicki (właśc. Paweł Szkleniarz, b. „Hiszpan”), aresztowany po „pogromie”, będzie tłumaczył fakt, iż nie użył gazów i w ogóle swoją beczynność tym właśnie, iż całą sprawę wyjęto spod jego gestii. Za tę bierność Kuźnicki zostanie skazany na rok aresztu, zwolnił go w październiku

1947, w grudniu 1947 zostanie znaleziony z kulą w głowie — podobno popełnił samobójstwo. Aresztowany na krótko jego zastępca, Gwiazdowicz, zostanie uwolniony z zarzutów, ale wycofany z milicji. Jego karierę partyjną i dyplomatyczną przerwie w 1964 roku śmierć podczas kąpieli w Mekongu.

Wracając do wydarzeń 4 lipca, odnotujmy:

- Z kilku relacji, których wiarygodność potwierdziły mi rozmowy ze świadkami wydarzeń, wynika, że napastnikom nie udało się tak po prostu wtargnąć do „ubeckiego domu”. Jego mieszkańcy mieli pozwolenia na broń — wywiązała się regularna strzelanina. Ślady pocisków na murze widziałem osobiście, badający sprawę „pogromu” redaktor Kąkolewski miał więcej szczęścia, gdyż „zdobył” nawet dwie łuski z tamtych czasów. Co najmniej dwóch atakujących milicjantów zostało zastrzelonych, jeden poważnie ranny (hospitalizowany), liczby lżej rannych nie udało się ustalić.

- W ataku na „ubecki dom” wzięły udział, prócz milicjantów, grupy KBW i bojówki ze Stowarzyszenia Huty Ludwików (SHL). Jak podaje Krzysztof Kąkolewski w książce *Umarty cmentarz*, przebywający w Dobromyślu (dziś przedmieście Kielc) żołnierze KBW otrzymali rozkaz wymarszu do miasta około 6 rano, a więc przed wybuchem zamieszek. Około 9 rano w SHL został zwołany wiec, na którym prelegenci mówili o porwaniu polskich dzieci przez Żydów. Wśród przemawiających miał być starszy brat Henia Błaszczyka. „Spontanicznie” zorganizowana grupa, głównie ormowców i peporowców, włączy się około godziny 12-13 do zamieszek — rozpoczynając ich drugą fazę.

- „Ubecki dom” stoi do dzisiaj — nieopodal rzeczki Silnicy. Żołnierze KBW nikogo nie przepuszczali, tłum gapiów stał na drugim brzegu, zachowywał się biernie. Okrzyki ku czci Andersa i przeciw żydokomunie wznosili zapewne prowokatorzy, oni też wytypowali przyszłe ofiary procesu — klepiąc gapiów po plecach ręką pobieloną kredą. Wbrew wizji Schaffa, nie było pogromu w Kielcach dokonywanego przez motłoch — motłochu nie dopuszczono do budynku. Był atak bardzo określonych grup (MO, KBW, ORMO) na jeden, konkretny budynek i — co jest zgodne z logiką takich walk — pierwsze ofiary padły po stronie nacierających. Kilka relacji odnotowało informację „porucznik Wacek zabity”. Bożena Szaynok w wydanej sumptem Fundacji Batorego pracy *Pogrom Żydów w Kielcach* podaje: „w dostępnych mi źródłach znalazłam tylko pośrednie potwierdzenie, że około godziny 11 Żydzi strzelali z okien domu na Plantach i bronili się wewnątrz domu”.³¹ Autorka powołuje się w przypisie na nazwiska trzech zeznających. Bez względu na to, na

ile precyzyjne są ustalenia czasowe — faktem jest, iż atakujący napotkali twardy opór obrońców — stąd potem usprawiedliwienia, iż nie było „pogromu”, a tylko „odwet”. Obrona, nawet z bronią w rękę, nie usprawiedliwia, moim zdaniem, tak bestialskiego odwetu. Przekreśla te usprawiedliwienia dodatkowo fakt, iż po nieudanej próbie wtargnięcia do budynku zaczęły się pertraktacje. Dla rozładowania nastrojów Żydzi zgodzili się oddać broń — i kiedy to uczynili, zaczęła się druga faza pogromu: wywlekanie z mieszkań na podwórko, tzw. „ścieżka zdrowia”, bestialskie bicie kolbami, kłucie bagnetaми. Zestawiając dane z oględzin lekarskich, autorka pracy o pogromie przyjmuje, iż 9 osób (w tym co najmniej 2 Polaków) zginęło w wyniku postrzału, 2 od bagnetu, a 25 wskutek doznanych obrażeń głowy. W przypisie autorka dodaje, iż wśród zabitych i rannych postrzelonych zostało 17 osób — nie jest więc jasne, ile z tych 25 ofiar pobicia zostało również postrzelonych. Jedna z relacji mówi o mężczyźnie wyrzuconym przez okno i o tym, że któryś z napastników kopał tego wyrzuconego trupa. Nie wiadomo więc, czy wyrzucono ciało czy żywego człowieka. Wszystkie tego rodzaju wątpliwości, wyolbrzymienia (są relacje o zamordowaniu 70 Żydów, ba, o użyciu broni ciężkiej!), wszystko to nie przekreśla faktu podstawowego: większość ofiar zabito po odebraniu im broni, masakrowano nie tylko mężczyzn, lecz i kobiety.

Brutalność zająć stała się źródłem drugiej usprawiedliwiającej hipotezy, wedle której rzekomy pogrom był walką między milicją a UB, wyładowaniem nienawiści do okupującej kraj „żydokomuny”. Motyw taki mógł zagrać w pojedynczych przypadkach, przeczy mu jednak fakt, iż po stronie atakujących byli także Żydzi — pracownicy UB

1 funkcyjni KBW, poza tym: milicja nie występowała tu jako siła samodzielna. Kierownictwo akcji — jak było już powiedziane — przejął „sztab” znajdujący się w WUBP, co nie znaczy, iż decydowali polscy szefowie UB. Według Barbary Szaynok, w pewnym momencie Sobczyński sugerował otwarcie ognia, by rozproszyć ludzi atakujących dom przy Plantach. Rosyjski „sowiec” odrzucił tę propozycję ze słowami: „eto nie budiet choroszo”. Sobczyński wycofał się z pomysłu — co dowodzi, iż podlegał służbowo sowieckiemu doradcy.

Sprawę wyjaśnia może częściowo fakt, iż Sobczyński, który, podobnie jak szefowie MO, został po zajęciach na krótko aresztowany — po zwolnieniu został zastępcą szefa Informacji KBW, a następnie szefem Informacji KBW i WOP, co dowodzi, iż był jednym z „zaufanych” Polaków związanych ze „Smierzem”. Latem 1950 roku zostanie szefem Biura Paszportów MBP, a w 1958 roku... zda maturę i zo-

stanie oficerem do zleceń specjalnych w Gł. Zarządzie Politycznym WP. Na zakończenie kariery Sobczyński otrzyma funkcję attache wojskowego w Bułgarii („Bułgarski ślad”). Spostrzeżenia Barbary Szaynok zostały potwierdzone przez znacznie lepiej udokumentowaną książkę Krzysztofa Kąkolewskiego *Umarły cmentarz*. Nie ulega dziś wątpliwości, że przebieg zajść kieleckich był cały czas pod kontrolą sztabu kierowanego przez co najmniej 2 doradców sowieckich. Oni decydowali o przebiegu i o zakończeniu „pogromu”. Według kilku zgodnych relacji, zajścia skończyły się o godzinie 18, kiedy to dowodzący grupą mundurowych rosyjski major rzucił komendę „dowolno” (dosyć) i kazał wyprowadzić resztę Żydów w bezpieczne miejsce.

Dla porządku odnotujmy jeszcze dwie hipotezy.

- Około godziny 11, podczas przerwy w zajściach, do dr. Kahane weszło trzech oficerów Informacji. Kahane prosił wówczas telefonicznie (już po raz drugi) kapitana WUBP, Morrisa Kwaśniewskiego, o przysłanie pomocy. Jeden z oficerów wyjął pistolet i katyńskim strzałem w tył głowy zamordował szefa Komitetu Żydowskiego. Ta egzekucja nasuwała podejrzenie, iż cały tumult był tylko pretekstem
- 1 że celowo sprowokowane zajścia miały wytworzyć chaos, w którym utonęłaby również śmierć niewygodnego z jakichś względów dr Kahane’a. Niechęć władz i Żydów-komunistów miał budzić fakt, że Kahane był syjonistą i zwolennikiem wyjazdu grupy kieleckich Żydów do Palestyny.

Z tych samych faktów wysnuwano również odwrotne wnioski. Barbara Szaynok przytaczała relację opisującą, jak z II piętra domu przy Plantach schodzi na I piętro jakaś kobieta i woła „mordują w kibucu”. Autor relacji, niejaki Jechiel Alpert, chce przejść na II piętro — „a tu żołnierze z pepeszami”. Nie jest ważne w tej chwili, czy Alpert był związany z UB, czy nie. Ważne, iż agresja atakujących ominęła pomieszczenie, w którym on się znajdował, choć znajdowało się „po drodze” — piętro niżej, a skierowała się przeciwko członkom kibucu. Na tej podstawie niektórzy badacze (m.in. prof. Jerzy Nowak) wysuwają tezę, iż w „pogrom” były zamieszane środowiska bądź służby żydowskie, które chciały obrzydzić swoim ziomkom pobyt w Polsce i zmusić ich do wyjazdu do Palestyny. Jako argument podaje się fakt, iż w tym samym okresie akcje antyżydowskie miały miejsce na Węgrzech i w Czechosłowacji, Kielce nie były wyjątkiem. Podobieństwo wydarzeń nakazuje — zdaniem prof. Nowaka — podejrzewać istnienie nadrzędnego ośrodka dyspozycyjnego. Hipoteza ta ma jeden słaby punkt: nie morduje się przecież potencjalnych osadników.

Żadna z omawianych hipotez nie jest pewna. Pewne jest tylko to, że w Kielcach miała miejsce cyniczna i krwawa prowokacja i że ci, którzy ją zorganizowali, kryli się bardzo wysoko. 4 lipca 1997 roku *Gazeta Wyborcza* opublikowała spowiedź życia Henryka Błaszczyka — tego, który pół wieku temu jako chłopiec był bohaterem i przyczyną zajść w Kielcach.

Według relacji Błaszczyka, w końcu czerwca pod jego dom zjechała furmanka, chłop, który nią powoził, nie pytał chłopca, dokąd jechać — widocznie wiedział. Chłopca zawieziono do miejscowości Pielaki, do znajomych, u których rodzina Błaszczyków mieszkała podczas okupacji. Po pobycie (3-4 dni) chłopiec wrócił do Kielc. Błaszczyk nie pamięta już, czy ojciec wcześniej zgłaszał jego zaginięcie, a potem odnalezienie, pamięta jednak, że kazano mu przyjść wraz z ojcem 4 lipca rano. Takie żądanie wydaje mu się pozbawione sensu, po co męczyć dodatkowo 8-letniego chłopca — dziś wiemy, że chodziło o zorganizowanie demonstracji. Przed wyjściem ojciec zapowiedział: „pamiętaj, synu, jakby się ktoś ciebie pytał, to powiesz, że byłeś u Żydów, siedziałeś w piwnicy i żydowskie dziecko cię uwolniło, otworzyło ci okno i cię uwolniło”. Ojciec groził Heniowi pobiciem, gdyby powiedział co innego. Potem nastąpił dwukrotny przemarsz w otoczeniu milicji i ubeków na ul. Pląty. Ubowcy sami wiedzieli, co mówić: „O, to jest ten chłopak, który był schowany u Żydów w piwnicy, że go złapali”. Według relacji Henryka, rzekomego sprawcę porwania owego Singera, wskazał nie on, lecz jego ojciec. Po odegraniu tych scen obydwu Błaszczyków odprowadzono nie na milicję, ale na UB i tam zamknięto. Potem zamknięto tam jeszcze Henia matkę i starszego o pięć lat brata. Doglądający go ubowiec pouczał: „Pamiętaj, jakby cię ktoś, z kim będziesz rozmawiał, pytał, a powiesz, że byłeś na wsi, to tak cię ubiją pasem, że się nie pozbierasz. Musisz mówić, że byłeś u Żydów”. UB chroniło więc u siebie Błaszczyków przed kontaktem z sądem i prasą. Starego Błaszczyka wypuszczono wcześniej, zdaje się, że już od dawna współpracował z UB. Henia z bratem i matką wypuszczono w lutym 1947 roku. Na drogę oficer śledczy („czarny z wąsami”) powiedział: „jak nie będziecie trzymali języka za zębami, to zginiecie tak samo jak ci Żydzi”. Błaszczykowie zachowali dyskrecję przede wszystkim ze strachu. Henio zapamiętał słowa matki: „jak powiesz, to ci ubowcy, co jeszcze żyją, to mogą ci łeb urznąć”. Jednak nie tylko strach był powodem milczenia. Stary Błaszczyk, Walenty, pracował jako „złota rączka” w gmachu kieleckiego UB, Henio dorósł, zapisał się do partii, dostał pracę w ochronie gmachu KW PZPR, nosił broń i w ogóle pozostawał człowiekiem zaufanym — aż do samorozwiązania

nia się partii w 1989 roku. Nie ulega więc wątpliwości, że prowokację przygotowywało UB wspólnie z milicją — na polecenie kogoś, kto stał ponad obydwojma strukturami. Dodatkowymi dowodami są „przecieki”, jakie na ten temat zaistniały. Oto w rozmowie z Kąkolewskim członkowie rodziny b. wicewojewody kieleckiego, Zaryckiego, potwierdzili, iż został on ostrzeżony przed „pogromem”. Zarycki, Żyd z pochodzenia, zaufany działacz PPR, kilka dni przed wydarzeniami otrzymał polecenie udania się na urlop, bo w Kielcach będą się działy „różne niebezpieczne rzeczy”. Przeciek otrzymał także prezes Mikołajczyk. Jego dawny sekretarz, Mieczysław Dąbrowski, w wywiadzie udzielonym *Życiu* 7 lipca 1997 potwierdził, iż prezes PSL został uprzedzony, że „reżim przygotowuje w Kielcach prowokację mającą na celu wywołanie pogromu Żydów” — był jednak bezsilny. Po incydentach miał żałować, że nie pojechał do Kielc, napisał nawet oświadczenie, które cenzura, oczywiście, zatrzymała „i w świat poszła wersja, jakiej zażyczył sobie reżim” — dodał Dąbrowski.

Dowodem prowokacji jest również fakt, iż władze nie dopuściły księży na miejsce wypadków. Schaff kłamie, pisząc, w swych „wspomnieniach” (ciekawe czy tam był?), że Kościół nie interweniował. Po raz pierwszy księża interweniowali przed południem — zostali jednak zawróceni, pilnujący ulic mundurowi oświadczyli im, że nic się nie dzieje. Po raz drugi, około 14²⁰, wyruszyła z kurii grupa pięciu księży. Tym razem nikt ich nie zatrzymywał. Kąkolewski odnalazł i zacytował list wysłany z kurii do wojewody: „Stwierdzono — czytamy w liście — że na ul. Planty nie było żadnego zbiegowiska, a ludność stojąca na ulicach Sienkiewicza i Piotrkowskiej w małych grupach zachowała się spokojnie i nie zachodziło niebezpieczeństwo natarcia na wojsko. Wobec czego księża, uważając swoją interwencję za zbędną, opuścili miejsce wypadku”.³² Tak więc prawdziwa ludność Kielc nie przejawiała ochoty do „pogromu”, by się udał — należało wymyślić inną ludność.

Wymyślono nie tylko „motłoch” w postaci tajniaków i ormowców, ale także i „andersowców”. Fakt, iż wśród gapiów stojących za Silnicą uwijali się osobnicy w mundurach z naszywkami „Poland” i że oni wznosili najwięcej antyżydowskich i antyrządowych okrzyków, wskazuje na kierunek prowokacji. Chodziło o skompromitowanie opozycji, a także podziemia. Napad na „dom żydowski” nie był pierwszym zbrojnym incydentem w Kielcach. 5 maja 1945 — przypomnijmy — Samodzielna Brygada dowodzona przez kapitana Antoniego Hedę — „Szarego” rozbiła kieleckie więzienie, wypuszczając kilkuset żołnierzy AK i więźniów politycznych... Teraz doszło jeszcze referendum, którego wynik był dla władz kompromitujący.

Ale czy tylko chodziło o sprawy kieleckie? Wiosną 1946 roku, podczas procesu w Norymberdze, kilkakrotnie wracała sprawa Katynia. Prokurator sowiecki Roman Rudenko oskarżył o tę zbrodnię Goeringa. Niemiecki adwokat Stahmer zwrócił się 17 maja 1946 do gen. Andersa z prośbą, by strona polska podała znane jej na ten temat fakty. 1 lipca 1946 sąd wrócił do sprawy Katynia, zanosilo się na to, iż Rosjanie zmieniają się z oskarżycieli w oskarżonych. Konieczny był jakiś anty-Katyń! 4 lipca, kiedy w warszawskim hotelu „Polonia” ambasador USA, Bliss-Lane, wydawał przyjęcie z okazji święta narodowego, ogłoszono, że właśnie w Kielcach trwa pogrom. Holocaust po holocaustie! Tych, którzy ocalili z Oświęcimia, dobijają w Kielcach faszyci spod znaku Andersa. Na polecenie kierownika Wydziału Zagranicznego KC PPR, Ostapa Dłuskiego, rozsiane po świecie ambasady polskie rozpoczęły... propagandę przeciwko własnemu krajowi. W liście do ambasadora Stanisława Skrzyszewskiego Dłuski polecał, by pierwszy głos antypolski nie ukazał się w prasie lewicowej, radził pozyskać jakiś liczący się autorytet i — nie żałować pieniędzy. Wywołane Katyniem sympatie świata odwróciły się znów od Polski. Opinia zyskała dowód, że w kraju tak niespokojnym, wręcz faszystowskim jak Polska obecność Armii Czerwonej jest nie tylko wskazana, ale wręcz zbawienna. W błyskawicznie zorganizowanym procesie pokazowym skazano na śmierć siedem osób — wśród których nie było ani jednego mordercy Żydów z ul. Planty. Był wśród nich fryzjer, gospodyni domowa, jakiś goniec, nawet psychicznie chory. Niektórzy, jak się potem okazało, oskarżali gorliwie i siebie, i Andersa, gdyż byli współpracownikami bezpieki. Fakt ten dodatkowo przyczynił się do pospiesznego wykonania wyroków.

„Antyandersowska” histeria rozpętana na marginesie tych wydarzeń trwała przez kilka miesięcy. Następnego dnia po pogromie Agencja Prasowa wydała następujący komunikat:

Spokojny przebieg głosowania ludowego i zwycięstwo demokracji wywołało konsternację w obozie wstecznictwa, a nade wszystko wśród elementów zarażonych hitleryzmem i płatnych agentów Andersa, którym zagraniczne ośrodki dyspozycyjne poleciły spowodować w Polsce wojnę domową (...) zbiry z rodziny czarnej sotni rozpoczęły krwawy odwet... pogrom Żydów w Kielcach z okrzykami na cześć wodza Oenerowców i volksdeutschów Andersa... miał na celu okryć hańbą Polskę w oczach zwycięzców nad hitleryzmem (...).³³

Ukoronowaniem kampanii oszczerstw był artykuł *Kuriera Szczecińskiego* (13-14 X 1946):

Plany sztabu Andersa w stosunku do Żydów! Paryż. Syjonistyczna prasa francuska podaje artykuł jednego z dziennikarzy francuskich, który uzyskał jako Anglik dostęp do jednego z asów andersowskiej „szóstki” (tzn. dywersji i wywiadu), niejakiego kpt. „Janka”. Kapitan „Janek” poinformował angielskiego przyjaciela, że „sztab gen. Andersa opracował plan wymordowania wszystkich Żydów w Polsce”. Kpt. „Janek” przyznał się do tego, że pogrom kielecki był dziełem andersowców. Podkreślił on, że jednym z pierwszych zamordowanych w Kielcach był dr Kahane, przewodniczący miejscowego Komitetu Żydowskiego, co dokładnie odpowiada instrukcjom Sztabu Andersa, przewidującym wymordowanie na początku działaczy żydowskich, a potem dopiero innych Żydów...

Jasne, że cywilizowany świat nie mógł dopuścić do powrotu armii andersowskich morderców do Polski...

Dokładny przebieg prowokacji muszą ustalić historycy. Naszym zadaniem było tylko naszkicowanie ogólnego tła i wskazanie propagandowych kłamstw, bez których nie zostałby właściwie odczytany jeden z najpopularniejszych wierszy Leona Pasternaka:

HITLER ŻYJE

Być może zginął z Ewą Braun
w zwalonym w sypki gruz Berlinie,
być może w grzmotach bomb i dział
otruty smażył się w benzynie,
być może myląc bystry wzrok
skradającego się Wehrwolfa
zweglony leży wąsik, lok
i stłale ścierwo — trup Adolfa,
być może...

Lecz po trzykroć: Nie!!!
Sensację wielką dziś odkryję:
Na przekór wszystkim twierdzę, że
Hitler żyje!

(...)

W krajach, gdzie jeszcze po dziś dzień,
okrutni rządzą dyktatorzy,
jego to — jego krwawy cień
przewodzi świętom długich noży!
Gdzie zgrzyta klucz więziennych bram,
gdzie więzień bity z bólu wyje,
gdzie krzywda ludzka — wszędzie tam
Hitler żyje!

Na rynku w Kielcach, kiedy tłum
bezbronnych Żydów kamienował,

**to on tę gawiedź judził, szczał,
to on rękami jej mordował!
To jego dzieło! W to mu graj,
gdy w krwi się pławią ręce czyjeś!
Wśród średniowiecznych bujd i bajd
Hitler żyje!**

**Gdy zarobiony ciężko grosz
wysupła łapsko spekulanta,
gdy podle ploty — żądla os —
umyślnie sączą głupie kłamstwa,
gdy podesłany sprytnie szpieg
w plan odbudowy się zaryje
— to nie przypadków dziwny zbieg
— to Hitler żyje!**

**Nie wiercie, kiedy mówią wam,
że go przywalił gruz Berlina,
choćby się każdy natknął sam
na dół, gdzie gnije ta padlina.
Póki wolności pełnej czas
dla świata kiedyś nie wybije,
dopóty krążąc pośród nas
Hitler żyje!**

Propagandowy cel pogromu nie ulega dzisiaj wątpliwości. Komuniści, którzy nie wahali się zamordować w czasie wyborów 118 działaczy PSL, którzy palili Wąwolnicę razem z ludźmi i rozstrzeliwali akowców w wężozach pod Kazimierzem, komuniści mający na rękach krew tysięcy ofiar mieliby się zawahać przed wystawieniem na śmierć jeszcze kilkudziesięciu kieleckich Żydów? Z jakiej racji? Fakt jednak, iż tę zbrodnię przygotowali ludzie sowieckiego aparatu nie rozgrzesza nas ze współodpowiedzialności. Wykonana była rękami polskich milicjantów i ormowców. Są rozkazy, których się nie wykonuje. Historia przekazała nam przykłady oficerów AK odmawiających udziału w jakiejś akcji czy egzekucji, jeśli nie byli pewni jej moralnej słuszności.³⁴ Jeśli coś w tej ponurej sprawie ratuje wiarę w człowieka, to fakt, że nie udały się pogromy, do których tego samego dnia 4 lipca 1946 roku wzywano w Miechowie i w Tarnowie, że antysemityzm okazał się programem jedynie kompartii, a nie całego narodu.

Nie inaczej będzie w roku 1968.

Ad. 7. Pawka narodowy w formie. Patronem największej placówki wychowawczej bloku komunistycznego — moskiewskiego Pałacu

Kultury Młodych Pionierów — był 14-letni Paweł Morozow, pieszczotliwie nazywany „Pawką” lub „Pawlikiem”. Jego imieniem nazwano także setki szkół i drużyn pionierskich, setki ulic, świetlic, izb pamięci tak w ZSRR, jak i w krajach zależnych. Wedle upowszechnionej przez propagandę legendy ów przedstawiciel najmłodszego pokolenia chłopów wsławił się w latach trzydziestych tym, iż bohaterstwo doniósł władzom, że jego ojciec ukrywa zboże przed rekwizycją. Ojciec Pawki został rozstrzelany, niestety, zadowoleni mieszkańcy wsi zabili młodego, bohaterskiego donosiciela.

To, iż chodziło o zboże, stanowiło szczegół drugorzędny. Pierwszorzędne znaczenie dla propagandy miał fakt, iż młody, normalny chłopak uznał, że aparat państwowy (milicyjny) jest mu droższy niż własna rodzina. Los Pawki ilustrował też znakomicie prymitywizm, bestialstwo i ohydę moralną pokolenia jego rodziców.³⁵

Ideał — jak nazwa wskazuje — jest czymś spoza rzeczywistości, jest wzorcem do którego się dąży. System wychowawczy krajów komunistycznych postawił sobie za cel tak kształtować młode pokolenie, by powoli zmieniało się w jednego zbiorowego Pawkę. Nie może się w tym miejscu nie przypomnieć wynalazek innego wybitnego człowieka Wschodu, XIV-wiecznego sułtana tureckiego Urchana, który z porwanych dzieci chrześcijan potrafił stworzyć najbardziej fanatyczną i bezlitosną gwardię Proroka janczarów.

By zbliżyć młode pokolenie do ideału Pawki Morozowa, państwo komunistyczne zneutralizowało wpływy konkurencyjnych wychowawców, takich jak rodzina czy Kościół. Kościół po prostu usunięto ze szkół, zastraszeni rodzice nie zawsze odważali się posyłać dzieci na religię do sal parafialnych. Wpływ rodziców z kolei osłabiano, inspirowując bunt obyczajowe i światopoglądowe młodzieży. Ośmieszanie wiary, zwyczajów i sentymentów pokolenia rodziców łączono z wpajaniem dzieciom naukowego światopoglądu, co dawało poczucie wyższości, jeżeli nie pogardę...

Głównym instrumentem służącym do wyizolowania dzieci była szkoła uzupełniona całą siecią placówek i organizacji mających za zadanie wypełniać wolny czas uczniów. Materiał podręcznikowy uzupełniany, a czasem wręcz zastępowany był literaturą — odpowiednio dobierane lektury stanowiły dla dzieci pierwsze modele świata. To pierwsza ale nie jedyna funkcja utworów literackich. Dowcipna bajka, sensacyjne opowiadanie, sentymentalny wiersz kształtują zarazem uczucia niedojrzałych jeszcze odbiorców — na długie lata narzucają im sympatie i antypatie, na całe życie mogą wypaczyć charakter. Biorąc pod uwagę obydwie te funkcje w procesie „socjalistycznego wychowywania” przez literaturę uwzględnić musimy zarówno na-

uczanie, tj. narzucanie jakiejś wiedzy, jakiejś wizji świata, jak i kształcenie, tj. narzucanie pożądanych przez wychowawcę postaw, jakichś ambicji, czy też braku jakichś ambicji.

Najważniejszymi lekturami dla dzieci czasów stalinowskich były dwie komponujące się w całość dydaktyczną książkę: dla młodszych wiersze Lucyny Krzemienieckiej *O wielkim Stalinie*, dla nieco starszych — *Soso* Heleny Bobińskiej. W dalszej dopiero kolejności uwzględniane były takie dzieła jak „Murzynek Bambo” Tuwima, „Lenin wśród dzieci” Krzemienieckiej czy „Kaczka-Dziwaczka” Brzechwy. Ta mieszanina wytwarzała w młodych umysłach przekonanie, iż Stalin jest kimś najważniejszym w świecie, ale już Lenin jest jakimś bytem pośrednim między „Murzynkiem Bambo” a wspomnianą „Kaczką-Dziwaczką”.

Lucyna Krzemieniecka (właśc.: Wiera Zeidenberg, 1907-1955) była przedwojennym fachowcem od indoktrynacji dzieci, szlify zdobywała w kierowanych przez Wasilewską pisemkach *Płomyczek* i *Płomyk*, używała wielu pseudonimów, z których jeden zastąpił jej prawdziwe nazwisko. Książeczka *O wielkim Stalinie* ukazała się po raz pierwszy w roku 1951, w nakładzie 50 tys. egzemplarzy, i na podstawie pisma Ministerstwa Oświaty (jeszcze z 18 VIII 1950) została zatwierdzona „jako konieczna w bibliotekach szkół podstawowych”. W latach następnych ukazały się jeszcze dwa wydania tej książki.

Z dydaktycznego punktu widzenia dziełko *O wielkim Stalinie* stanowiło bardzo sugestywne kompendium wiadomości o Wodzu, narzucało też uproszczoną wizję historii i jeszcze bardziej uproszczony system sympatii politycznych. Rozdziałek wstępny „Wielkie imię Wodza” już w czterech początkowych liniijkach streszczał przesłanie książeczki:

**Jest wielki wódz robotników na świecie,
trzeba, byście imię jego znali.**

**On kocha was, wszystkie robotnicze i chłopskie dzieci,
imię jego brzmi — Józef Stalin.**

Dalsze rozdziałki opowiadały o kolejnych etapach życia Wodza. Tak więc rozdziałek „Gori” opowiadał o miejscu urodzenia i dzieciństwie Józefa Dżugaszwilego, którego nazywano zdrobniale „Soso”. Ojciec przyszłego dyktatora, stary Dżugaszwili, „w fabryce buty robi, pracuje dla pana”, zaś matka — „praniem u ludzi się trudni”, biedę odgania i dzięki jej wysiłkowi „synek Soso zawsze czysto i schludnie / jest ubrany”. Młody Stalin był wyjątkowy także pod innymi względami:

**Soso lekcje w szkole umie zawsze,
Soso czyta, bo jest w nim głód wiedzy,
przy zabawach broni dzieci słabsze.
Soso wszyscy kochają koledzy.**

Aby podkreślić mądrość, wręcz cudowność przyszłego Wodza, Krzemieniecka zapożycza się nawet w Ewangelii. W jednej ze strofek Stalin do złudzenia przypomina Chrystusa nauczającego w świątyni starych rabinów: Soso

**Co przeczyta, świetnie zapamięta,
co przemyśli, przepięknie opowie.
I dorośli słuchają go chętnie,
na gawędy proszą staruszkowie.**

Rozdziałek następny — „Koba” (po turecku „nieustraszony”, jak tłumaczy autorka) przedstawia Stalina jako przywódcę buntu robotniczego i zesańca, w rozdziałku „Lenin i Stalin” Krzemieniecka przekonuje młodych czytelników, że Stalin jest następcą wodza Rewolucji, Lenina, i streszcza program tejże Rewolucji:

**Zwyciężyli panów
pod wodzą Lenina.
Nowe się dla ludu
życie rozpoczyna.**

**Ludzie rewolucji
przez Petersburg jadą;
cała ziemia chłopom,
cała władza radom.**

**W wielkim Październiku
w siedemnastym roku
widział lud Stalina
u Lenina boku.**

**Gdzie z wrogami ludu
bój kipiał najtwardszy,
słał Lenin Stalina,
bojownika Partii.**

**Nienawidził Stalin
wrogów rewolucji.
Gdzieby nie powstał,
zawsze umiał zmóc ich.**

Kolejne partie książeczki wspominają o pięcioletnich planach, wychwalają zasługi Stalina w pognębieniu faszyzmu, zwłaszcza pod Stalingradem (Czerwona Armia / pod Stalingradem / wrogom niechybna / niesie zagładę.), by w końcu przedstawić go jako największego przyjaciela i dobroczyńcę Polski:

**Józef Stalin — już to imię znacie.
Ludowej Polski — wielki to przyjaciel.
Jego armia, jego woła wzniosła
krwi ofiarą wolność nam przyniosła.**

**W pierwszych latach, gdy nam zbrakło zboża,
Stalin spichrze radzieckie otworzył,
słał transporty surowca i maszyn,
żeby przemysł ruszył w kraju naszym.**

**W Polsce szkoły i fabryki rosna,
rośnie szczęście i socjalizm rośnie.
Imię wodza pokoju — Stalina —
ludzie nasi powtarzają z ufnością.**

Te strofy przynosiły dzieciom pierwszą wizję historii powszechnej, która zaczęła się od urodzin Stalina, jak chrześcijaństwo od urodzin Jezusa, pierwszą datę — datę Rewolucji i parę stereotypów na temat historii Polski.

Dzieci starsze, których nie wypadało uczyć dziejów ludzkości z wierszyków Krzemienieckiej, miały jako lekturę nr 1 książkę pt. *Soso. Dziecięce i szkolne lata Stalina*. Jej autorka, Helena Bobińska (1887-1968), rodzinnie i zawodowo związana była z komunizmem. Rodzona siostra Juliana Bruna, działacza KPP i Międzynarodówki, wyszła za mąż za Stanisława Bobińskiego, który był również działaczem KPP i Międzynarodówki, w niesławnym „rządzie Marchlewskiego” został kierownikiem wydziału (jakby ministrem) leśnictwa, zaś w 1937 padł ofiarą stalinowskiej czystki. Bobińska w latach 1920—1945 przebywała w ZSRR, gdzie pracowała w pismach dla dzieci i młodzieży. Potem oddelegowano ją do Polski — również na odcinek dziecięco-młodzieżowy. Napisała przez nią opowieść o Stalinie miała w latach 1953-1955 trzy wydania, przyniosła autorce Nagrodę Państwową i członkostwo PEN-Clubu.

Podobnie jak książeczka Krzemienieckiej, również i *Soso* Bobińskiej odwołuje się do legend i historii Gruzji, a swego bohatera od początku stylizuje na postać legendarną. „Soso” to trochę socrealistyczny mit. Akcja książki zaczyna się w prastarym, założonym przez

królową Tamarę Gori, bohater pochodzi z ludu i chociaż nie jest synem cieśli, to rodziców ma równie prostych i zacnych. Ojciec, Wissarion Dżugaszwili, z zawodu szewc, to wedle autorki „człowiek uczciwy, dobroduszny i prawy” (*Soso*, 1953 str. 6), matkę zaś, praczkę, „młodą i urodziwą Katarzynę, znano w miasteczku z jej pracowitości (str. 7). Tym wspnianym rodzicom w 1879 roku urodził się syn Józef (po gruzińsku „Soso”), który był wprawdzie, jako dziecko klasy uciskanej, „chudziutki i drobny” (str. 8), miał jednak od początku coś w sobie niezwykłego:

„Samo się jakoś złożyło, że ten drobny i chudy chłopiec stał się prowodyrem wszystkich zabaw, a potem i śmiałych wypraw” (str. 8), poza tym, choć najmłodszy w klasie, był „Soso” najlepszym uczniem (str. 10), od 13 roku udzielał korepetycji, a co ważniejsze, samodzielnie poznawał najpoważniejsze dzieła naukowe. Właśnie mając 13 lat, ten znakomity (najlepszy w grze w palanta!) chłopak przeczytał dzieło Darwina i na jego podstawie odrzucił służącą tumanieniu ludzi religię. „To są wszystko bajki — tłumaczył kolegom Soso — co oni (tj. księża, rodzice i inni zacofańcy) opowiadają o stworzeniu świata (...) że Bóg stworzył świat w sześć dni, a siódmego odpoczął. To jest bajka dla małych dzieci. Trzeba było milionów lat, żeby na ziemi zjawiły się żywe organizmy” (str. 18). W oparciu o Darwina młody Stalin uznał też, że świat jest źle urządzone i postanowił go zmienić. Poszedł do seminarium, lecz nie po to, by zostać duchownym, lecz po to, by zdobyć potrzebną do walki klasowej wiedzę. Mając 15 lat, zaczął spotykać się z rewolucjonistami i — podobnie jak Jezusek rabinom — wyjaśniał im mroczne głębie marksizmu, potem zaczął organizować pierwsze bunty robotników, a luźne kółka robotnicze połączył w nielegalną organizację socjaldemokratyczną. Geniusz młodego Stalina zmuszeni byli uznać zarówno jego rówieśnicy (którzy cenili zwłaszcza jego talent do palanta), jak i nauczyciele z seminarium. Gdy chciano go wyrzucić, bronił go zarówno historyk („To mój najlepszy uczeń, niepospolicie zdolny chłopiec — str. 70-71), jak i logik: „Trzydzieści lat wykładam (...) i pierwszy raz spotykam chłopca z taką zdolnością logicznego rozumowania. To chluba naszej szkoły (str. 71). Te wypowiedzi ocaliły Stalina od wyrzucenia, jednakże nie na długo. Rok później zostanie wydalony za działalność rewolucyjną. Książka kończy się wzmianką o wyjeździe Stalina do Baku. Młodym, osieroconym przez Niego rewolucjonistom w finale *Dzieła* autorka tłumaczy ustami jednego z drugoplanowych bohaterów: „Znajdziesz go, chłopcze, nie bój się! Dla takich jak ja i ty droga do zwycięstwa jest jedna. I na tej drodze zawsze znajdziesz Soso” (str. 157).

Utworu tego komentować na razie nie warto. Warto natomiast skonfrontować tworzoną przez Krzemieniecką i Bobińską legendę z ustaleniami historyków. Oto kilka cytatów z dość obiektywnego, dalekiego od antysowietyzmu dzieła Roberta Conęesta *Stalin* (1991, poi. wydanie 1996):

1. Na temat rodziców — prostych a prawych ludzi

„Jekaterina (matka „Soso” — B.U.) służyła w zamożnych domach, by podreperować domowy budżet, jej mąż zarabiał bowiem nieregularnie” (gdyż regularnie pił i bił żonę — jak wytłumaczy w innym miejscu Conęest). Jeden z owych domów należał do niejakiego Egnataszwilego, kupca drugiej gildii. Onże Egnataszwili miał jakoby utrzymywać intymne stosunki z ładną służącą — co nie jest bynajmniej niewiarygodne ani nie zdarzało się rzadko. Karol Marks na przykład, naówczas u schyłku swych dni, miał dziecko z własną pokojówką (...) Egnataszwili miał łożyć na wykształcenie Stalina (...) Sporo osób potwierdziło, że Stalin bardzo ordynarnie wyrażał się później o matce [i że] nie był na pogrzebie matki, co (...) jest czymś niesłychanym u Gruzinów” (str. 19).

2. Na temat światopoglądu genialnego 13-latka

„(...) nie należy dawać wiary późniejszym sowieckim twierdzeniom, że Stalin jeszcze w Gori, w wieku trzynastu lat, przeczytał *O powstawaniu gatunków* Darwina i powiedział koledze, że książka ta dowodzi nieistnienia Boga. Opowieść ta jest nieprawdziwa z kilku oczywistych powodów, m.in. dlatego, że Stalin jeszcze przez kilka lat pozostał człowiekiem religijnym, a nawet pobożnym” (str. 35). Conęest przytacza liczne świadectwa pobożności młodego Stalina, odnotowuje wpływ seminarium na jego psychikę (katechetyczny tok wywodów w rytmie: pytanie — odpowiedź), zaś bunt przeciw religii i lekturę Darwina datuje na ostatni okres pobytu w tyfliskim seminarium.

3. O wyrzuceniu Stalina

„Pozostał w seminarium do maja 1899, gdy powiadomiono go, że zostanie wydalony za niestawienie się na egzaminy; dano mu przy tym dwa dni na wytłumaczenie się. Ponieważ tego nie zrobił, 29 maja 1899 roku został oficjalnie wydalony z seminarium. Sam mówił później, że usunięto go za «propagowanie marksizmu» (choć matka twierdziła, że zabrała go do domu gdyż był chory). Wersja Stalina jest oczywiście nieprawdziwa” (str. 40).

Prawdopodobnie dopiero po wyrzuceniu z uczelni Stalin nawiązał kontakty z podziemnymi marksistami i przybrał pseudonim „Koba” — imię bohaterskiego zbójnika i mściciela (str. 40). Nie Stalin jednak wprowadzał do Rosji marksizm (robił to Noj Żordanija, przyszły prezydent Gruzji, na łamach swego tygodnika *Kwali — Bruzda*) i nie

Stalin zjednoczył ruch robotniczy w partię socjaldemokratyczną, lecz właśnie ów Żordanija, u którego po wyrzuceniu z seminarium Stalin kilka lat terminował. Na prawach dygresji dopowiedzmy, że mit Gruzji jako rzekomej kolebki marksizmu zniszczy nie kto inny, jak Stalin. W wyniku rewolucji i późniejszej wojny domowej w Gruzji powstanie niepodległe państwo, z Żordaniją jako prezydentem. Jeszcze w maju 1920 Lenin podpisze traktat uznający niepodległość Gruzji, w którym stwierdzi, że „Rosja uznaje bez zastrzeżeń niepodległość i suwerenność państwa gruzińskiego i wyrzeka się (...) wszystkich praw które przysługiwały Rosji do narodu i terytorium Gruzji”, jednocześnie — ustami Lenina — Rosja „zobowiązuje się do niemieszania się w wewnętrzne sprawy Gruzji” (str. 105). W listopadzie 1920 Stalin dokona inspekcji Kaukazu i przygotowuje ostateczne rozwiązanie kwestii gruzińskiej. W lutym 1921 w Gruzji wybuchnie „powstanie” prawdziwych komunistów (Żordanija był mieńszewikiem), którzy wezwą na pomoc Armię Czerwoną. 15 II 1921 czerwonoarmieści zaatakują Gruzję, po 10 dniach walk zmuszą Żordaniję do ucieczki i utworzą bolszewicki rząd. W lipcu 1921 Stalin odwiedzi Tyflis. Wygłosi przemówienie do robotników kolejowych, których podobno w młodości zorganizował do pierwszego strajku. Usłyszy krzyki „renegat” i „zdrajca”. W odpowiedzi nawymyśla wszystkim: „Wy rozlaźle baby! Wy ośle syny! Co tu się dzieje? Musicie przeciągnąć po tej ziemi gruzińskiej rozżarzonym żelazem!... Wygląda na to, żeście zapomnieli już o zasadzie dyktatury proletariatu. Będziecie musieli połamać tej Gruzji skrzydła! Niech krew drobnomieszczuchów płynie dopóty, dopóki nie zaniechają wszelkiego oporu! Wbijcie ich na pal! Rozerwijcie ich na strzępy” (za str. 107).

Ten program został zrealizowany — Gruzja padła ofiarą potwornych czystek. Stalin był rzeczywiście renegatem i bliska prawdy była jego córka, Swietłana Allilujewa, twierdząc, że był „zupełnie zrusyfikowany” (za str. 17). Stalin przestał być Gruzinem, nawet człowiekiem marginesu gruzińskiego — wolał organizować margines rosyjski do walki o władzę dla takich przywódców jak on sam, jak Lenin, jak Dzierżyński, jak Trocki (Bronsztejn), Zinowiew (Apfelbaum) czy Kamieniew (Rosenfeld).

4. O innych talentach

Nieścistości te nie przekreślają jednak faktu, że Stalin rzeczywiście wybijał się na lidera grupy rówieśników, którym narzucał swe poglądy („Gdy któryś z nich próbował wysuwać się na czoło w dyskusji, Stalin złościł się i zakrzykiwał go” — str. 35). W latach 1894-1895 Stalin próbował także pisać wiersze. Jeden z nich, podpisany pseudonimem „Soseło”, znalazł się w gazecie *Iweria* wydawanej przez księcia

Ilję Czawczawadzego (zglądzonego po latach na rozkaz Stalina...).
Kilka linijek przetłumaczono potem na język rosyjski:

DO KSIĘŻYCA

**Wiedz, że ci, co jak popiół spadli na ziemię,
Co od dawna są niewolnikami,
Wzlecą ponownie, na skrzydłach promiennej nadziei
Ponad święte góry.**

Inny z wierszy opiewał piękno przyrody ojczystej:

**Róża płatki rozchyła
Bierze w objęcia fiołek
Przebudziła się również lilija.
Kłaniają się wietrzykowi, (str. 33)**

Właściwie trudno się dziwić, że Stalin nakazał bolszewikom zlikwidować szefa tygodnika, który drukował i mógł — nie daj Boże — pamiętać jego pierwsze dzieła literackie...

Brak miejsca nie pozwala na sprostowanie wszystkich fałszywych legend. Odnotujmy jedynie, że Stalin nie odegrał żadnej roli w przeprowadzaniu puczu październikowego, ba, jeszcze w przeddzień, 24 października 1917 (starego stylu), napisał artykuł wstępny do *Roboczej Puti*, w którym wzywał nie do rewolucyjnego, lecz do demokratycznego przejścia władzy — poprzez zdobycie większości na II Wszechrosyjskim Zjeździe Rad. Gdy Lenin po zwycięstwie puczu ogłosił skład swego rządu — Stalin znalazł się na piętnastym, ostatnim miejscu, jako nieważny komisarz do spraw narodowościowych. Jednak fakt, iż potrafił wspiąć się na pierwsze miejsce, dowodzi jego talentu politycznego i zarazem niezwyklej bezwzględności.

5. Najwierniejszy uczeń Lenina

Człowiekiem, który rozpoczął walkę z Leninem o władzę, był nie kto inny, jak właśnie Stalin. Przypomnijmy, że po rewolucji, której głównym organizatorem był Trocki (Lenin zjawił się w Smolnym już w trakcie walk, do tego wystraszony i w rudej peruce), w Rosji Radzieckiej panował de facto duumwirat. Trocki zachował władzę nad siłami zbrojnymi, lecz z racji lepszego pochodzenia na plan pierwszy wysuwał się Lenin. Ten ostatni ukuł formułkę o „kolektywnym przywództwie”, co podczas choroby Lenina stało się faktem. 25 maja 1922 Lenin dostał pierwszego wylewu; od tej pory tylko czasami wracał do działalności politycznej, przeważnie półprzytomny i sparaliżowany przebywał w Górkach pod Moskwą. Zaczęły się dwa

lata agonii. 18 grudnia Stalin wyprosił u komitetu centralnego partii bolszewickiej, by zlecono mu pieczę nad leczeniem Lenina. Od tej pory zaczął go izolować.

Jedną ze spraw, w które Lenin, mimo choroby, zaangażował się i to wspólnie z Trockim, była likwidacja handlu prywatnego i wprowadzenie państwowego monopolu w handlu zagranicznym. Projekt ten miał wielu przeciwników (chodziło o układy zagraniczne), jednakże w końcu duumwirat przeforsował swe stanowisko. Lenin napisał wówczas list do Trockiego gratulujący „wspólnego zwycięstwa”. Taki list pośrednio dowodził, kto jest Numerem Drugim i następcą Lenina. Stalinowi puściły nerwy — zatelefonował do żony Lenina, Nadieždy Krupskiej, i zwymyślał ją za to, że... pozwoliła Leninowi pisać w jego stanie zdrowia, nazwał ją nawet „syfilityczną kurwą” (za str. 113). Krupska nie powiedziała o incydencie Leninowi, napisała jednak do Kamieniewa list proszący o ochronę przed Stalinem — stąd sprawa stała się znana. Lenin — według Conquesta — nie wiedział jednak nic o tej haniebnej aferze i zupełnie niezależnie od niej, zorientowawszy się, iż jego pupil „Soso” przejmuje powoli władzę, napisał list do Zjazdu Partii, ostrzegający przed Stalinem. Wątpliwości tej nie da się do końca rozstrzygnąć, ważniejsza jest chyba treść listu, który nazwano „testamentem” Lenina. W tekście tym chory władca uznawał Trockiego za „najbardziej utalentowanego człowieka w KC” i doradzał odsunięcie Stalina, a nawet udzielenie mu nagany za „wielkoruski szowinizm” wykazany w stosunku do Gruzji. Lenin wytykał wprawdzie Trockiemu „zbytnią pewność siebie” (co mogło wynikać z podejrzenia, że Trocki uważa się za faktycznego władcę czerwonego imperium), lecz Stalina zaatakował bardzo ostro: „Stalin jest — pisał w przypisie do „testamentu” — zbyt grubiański i wada ta, choć całkiem do zniesienia w naszym środowisku (...), staje się nie do zniesienia u sekretarza generalnego. Dlatego proponuję towarzyszącom zastanowienie się nad sposobem usunięcia Stalina z tego stanowiska i mianowanie innego człowieka, który by pod każdym względem przewyższał towarzysza Stalina, mianowicie byłby bardziej lojalny, bardziej delikatny, bardziej uprzejmy wobec towarzyszy, mniej kapryśny itd” (za str. 114). Paradoksem w tej całej sprawie był fakt, iż to Lenin rekomendował w kwietniu 1922 Stalina na sekretarza generalnego KC, uważając go za swojego człowieka.

Mniej więcej w tym samym czasie Lenin — dowiedziawszy się o zwymyślaniu Krupskiej — napisał do Stalina kartkę żądającą przeprosin. Stalin napisał list do Krupskiej, lecz był to list obłudny i kłamliwy: „Lekarze zabronili przekazywania Leninowi politycznych informacji, uważając, że reżim taki to najlepszy sposób wyleczenia

Lenina. Wy jednak, Nadieżdo Konstantinowna, jak się zdaje, naruszyliście ten reżim...” (cyt. za str. 116). W końcowej części listu Stalin „cofnął” swe obelżywe słowa, ale raz jeszcze podkreślił, że nie wie, na czym polega jego wina, skoro działał w trosce o zdrowie Lenina. Jako związaną z tą walką informację należy odnotować, iż w lutym 1923 na posiedzeniu politbiura Stalin oznajmił zebranim, że Lenin miał prosić o truciznę. Być może — choć Conquest nie wyciąga takiego wniosku — było to przygotowanie atmosfery do ewentualnej zbrodni. Sprawę ułatwił Stalinowi sam Lenin, bowiem 7 marca dostał kolejnego wylewu, po którym nie odzyskał już mowy. Zmarł 21 stycznia 1924 roku. Trocki przebywał wówczas na Kaukazie. Stalin wysłał telegram z informacją, że pogrzeb odbędzie się, zanim Trocki zdąży wrócić, niech zatem nie przerywa leczenia. Pogrzeb odbył się dopiero 27 stycznia, więc powrót z Kaukazu był możliwy. To kłamstwo pozwoliło Stalinowi nieco odsunąć Trockiego, który — gdyby przybył na pogrzeb — wystąpiłby w roli następcy Lenina; nie oznaczało jednak jeszcze zdobycia władzy.

Przede wszystkim nad Stalinem wisiał „testament”, który Krupska przekazała przed XIII Zjazdem kompartii Kamieniewowi. Tekst Lenina przeczytano jednak najpierw na zebraniu KC w maju 1924 roku. Stalin był podobno przerażony, wydawał się „mały i żaloszny”. Uratował go jednak Zinowiew, który stwierdził, że każde słowo Lenina jest święte, ale „w jednej sprawie, z radością możemy to powiedzieć, obawy Lenina okazały się bezpodstawne. Mam na myśli sprawę naszego sekretarza generalnego” (za str. 124). Stalin odetchnął z ulgą. Zinowiew — towarzysz Lenina na emigracji — był w tym momencie uważany i sam siebie uważał za następcę umarłego wodza. I chyba rzeczywiście tak było — we wszystkich sprawozdaniach z narad partii nazwiska przywódców wymieniano w następującej kolejności: Zinowiew, Kamieniew, Stalin i na końcu spóźnialski Trocki. W zależności od sympatii politycznych zmieniano wówczas kolejność 3 i 4 miejsca, nie pierwszych dwóch! Sądząc, iż kupują sobie lojalność Stalina, Zinowiew i Kamieniew zadecydowali o ukryciu „testamentu”, który wbrew woli Lenina nie został odczytany na Zjeździe. Trocki pogodził się z ich stanowiskiem — nie wiedząc, że przesądza o swym losie. Wybrano nowe politbiuro, które liczyło 7 członków. Wyliczano ich w następującej kolejności: Zinowiew, Kamieniew, Stalin, Trocki, Bucharin, Ryków i Tomski (szef związków zawodowych). Sześciu z nich wcześniej bądź później zostało zamordowanych przez siódmego, tj. przez Stalina.

Pierwsze uderzenie Stalin skierował przeciwko Trockiemu, który przez wielu starych komunistów nadal był uważany za faktycznego przywódcę. W styczniu 1925, wspólnie z zagrożonymi w swej władzy

Zinowiewem i Kamieniewem, Stalin przeforsował usunięcie Trockiego ze stanowiska komisarza (tj. ministra) spraw wojskowych. Na stanowisko to został mianowany protegowany Zinowiewa, Michaił Frunze. W listopadzie 1925 w imieniu politbiura Stalin nakazał Frunzemu poddać się operacji wrzodu żołądka. Operacja ta, jak się okazało, nie była wcale potrzebna. Na stanowisku komisarza spraw wojskowych Frunzego zastąpił człowiek Stalina — Woroszyłow.

W listopadzie 1927 na żądanie Stalina Zinowiew i Trocki zostali wydalen z partii, Kamieniewa usunięto z KC. W lutym 1929 Trocki został wydalony z ZSRR, dzięki czemu jeszcze parę lat pożył. W 1936 roku odbył się pierwszy wielki proces „opozycjonistów”. Stalin obiecał im darowanie życia w zamian za przyznanie się do win. Zarówno Zinowiew, jak Kamieniew przyznali się do udziału w „spisku”. Gdy się przyznali — Stalin dopilnował, by zapadły wyroki śmierci i by zostały wykonane. Pozostali rywale Stalina zostali zlikwidowani wkrótce potem. Najdłużej poza zasięgiem Stalina pozostawał przebywający aż w Meksyku Trocki. Nie udał się zamach przygotowywany przez komunizującego malarza Dawida Siqueirosa — skończyło się na obrzuceniu willi Trockiego dynamitem i ostrzelaniu z broni maszynowej. Dopiero agent NKWD, Ramon Mercader, który wkradł się w łaski Trockiego i został jego przyjacielem i sekretarzem — 20 sierpnia 1940 kilofem do rozbijania lodu wypełnił polecenie Stalina. Po odsiedzeniu wyroku za morderstwo Mercader pojechał do Moskwy, gdzie otrzymał, przyznany już wcześniej, Order Lenina. W ten sposób Stalin został najwierniejszym uczniem i następcą Lenina. Do pełni szczęścia brakowało mu tylko, by uznano go — jak ongiś Lenina — za największego teoretyka naukowego komunizmu. Tę sprawę załatwił jednak ze zwykłą sobie prostotą. Już w 1924 roku wygłosił dla zaufanych członków partii odczyty „O podstawach leninizmu”, w których dał jedynie słuszną interpretację wszystkiego, także myśli samego Lenina. Następnie wydał tę książkę w milionowych nakładach. Jeszcze później, ot, na wszelki wypadek, kazał rozstrzelać rzeczywistego autora tych tekstów — własnego sekretarza F. Ksenofontowa. Nie jest celem tej książki prostowanie wszystkich kłamstw serwowanych dzieciom w wierszach i powieściach o Stalinie. Ze względów oczywistych autorzy pomijali pakt Stalina z Hitlerem, który przecież ośmielił obydwu jego uczestników do napaści na Polskę i do rozpętania w ten sposób wojny światowej. Nie pisano też o deportacjach ludności Ziemi Zabranej ani o mordowaniu polskich oficerów w Katyniu czy Charkowie. Wizja historii, którą narzucano polskim dzieciom, nie miała służyć wiedzy, miała tylko dostarczać argumentów na rzecz służalczych postaw wobec ZSRR.

Możemy w tym miejscu pominąć liczne utwory o Leninie, takie jak *Lenin w Poroninie* Janusza Minkiewicza czy *Lenin wśród dzieci* Krzemienieckiej. Ich celem było wyrabianie podziwu dla „przyjaciela dzieci”, jakim był Lenin, i tym samym sympatii dla narodu, z którego się wywodził. W przypadku książeczki Minkiewicza dość istotny był także wątek ukazujący Stalina jako następcę „przyjaciela dzieci”. Skądinąd wiemy, że Lenin, który już w 1918 roku polecił organizować obozy koncentracyjne w Rosji — kazał zamykać w nich rodziny razem z dziećmi, i że dopiero Dzierżyński złagodził to prawo, tworząc pod protektoratem „Czerezwyczajki” sieć domów wychowawczych dla dzieci odebranych niesłusznym rodzicom. Stalin okazał się wiernym uczniem Lenina, gdy w dziesięć lat po Rewolucji przynoszącej szczęście wszystkim dzieciom (wedle Krzemienieckiej, Bobińskiej i paru innych twórców) kazał rozciągnąć stosowanie kary śmierci także na 12-letnich „przestępców”.

Dla praktycznego wyrabiania postaw proradzieckich większe znaczenie miały książki poświęcone „Armii — Wyzwolicielec”, te bowiem odwoływały się także do polskich doświadczeń. Charakter katechizmu miała w tej grupie książka *Witaj, bracie żołnierzu*, napisana przez Krzemieniecką na zamówienie MON i wydana w dużych nakładach w latach 1952, 1953 i 1955. Wielu wierszy z tej książki (przedrukowywanych potem w wypisach i antologiach) dzieci polskie musiały się uczyć na pamięć. W książce pojawiał się budzący zaufanie narrator, „dziadek Jan”, mający lat siedemdziesiąt, czyli „tyleż samo, co wódz — Wielki Stalin”, i narrator ów streszczał swoje życie — dając w ten sposób „słuszne” streszczenie historii współczesnego świata. Zaczynało się wszystko od wspólnych spisków polskich i rosyjskich rewolucjonistów, potem nastąpił „zwycięski Październik”, wspólna walka przeciw faszystom, Stalingrad, Lenino i wyzwolenie Warszawy. Tyle historii. A dzisiaj — jak kończy swój przyspieszony kurs „dziadek Jan” —

**Dzisiaj żeśmy, wnuku, doczekali,
że robocza zwyciężyła sprawa.
Dzisiaj z nami jest wolność, socjalizm,
robotnicza nasza jest Warszawa.**

W osobnych wierszach podkreślone zostały raz jeszcze sprawy, które autorka czy też jej zleceniodawcy uznali za niezwykle ważne elementy inżynierii młodych duszyczek. Pojawi się więc wierszyk pt. „Od Stalingradu”, dokładnie fałszujący dzieje Armii Czerwonej:

**Od Stalingradu po Odry fale
Czerwona Armia ruszyła w bój.
„Potęgę wroga skruszę i spalę,
Wstań, wolny ludu, czas przyszedł twój”.**

**Co dzień się miasta wyzwala nowe,
Co dzień szczęśliwych przybywa flag.
Już nad Warszawą, Łodzią, Krakowem
Powiewa orla białego znak.**

**U boku armii wyzwolicielki
Żołnierz nasz śmiało chwycił za miecz,
Od Tatr wysokich po Bałtyk wielki
Ciężkie kajdany odrzuca precz.**

**I cała Polska dziś wyzwolona,
Wolna znów Gdynia i gdański port,
A sojusznicza Armia Czerwona
Hordy faszystów rozbija w proch.**

**Hasłem jej: każdy wyzwolić naród.
Z nią pieśń wolności puka do bram.
Na cześć tej armii i jej sztandarów
Wzniesmy dziś okrzyk: Niech żyje nam!**

Dalej wiersz pt. „Dzień Zwycięstwa”, którego bohater, dla odmiany nie dziadek już, a ojciec, wspomina:

**Jak z Radziecką Armią sławną
w bój na wroga szedł.
Działo się to tak niedawno,
a zda się, że wiek.**

**Jak miał Miszę towarzysza
co w okopach padł.
Można było z takim Miszą
odwojować świat.**

Wierszyk oczywiście nie miał uczyć historii — miał tylko uczyć podziwu dla Armii Czerwonej i miał wpajać młodym Polakom, że są dłużnikami rosyjskich żołnierzy, którzy nic, tylko masowo ginęli, by wyswobodzić nasz kraj. Zmystyfikowane zostało też „wyzwolenie” Warszawy w wierszu pt. „W rocznicę oswobodzenia Warszawy”:

**Niech każde dziecko dobrze zna
historię swego kraju.
Skąd wolność do Warszawy szła,
niech dzieci pamiętają.
Ze Związku Rad nad Wisły brzeg
szła do nas spod Lenino.
Z radzieckim — polski żołnierz szedł,
Warszawie wolność przyniósł.
W piękną rocznicę tego dnia
sztandary powiewają.
Skąd wolność do Warszawy szła,
niech wszyscy pamiętają.**

Dalszą część książki wypełni już propaganda sławiąca współczesne i ludowe wojsko polskie. Bohaterem jednego z wierszy będzie dla odmiany „brat” Marcin, który wraca na rodzinną wieś dobrze wykształcony i podejmuje pracę w spółdzielni jako szofer. W innym („Na granicy”) utworze Krzemieniecka pochwali pracę strażników, którzy:

**Na koniach jeżdżą, czuwają,
żeby się do nas do kraju
wróg nie przedarł:
zły przemytnik z towarem,
szkodnik z chytrym zamiarem
i z sercem szpiega.**

W jeszcze innym (pt. „Kadeci”) prócz zachwyty nad szczęśliwym życiem kadetów LWP pojawiają się wspomnienia o Generale Walterze, patronie szkoły, i pojawi się tekst przyrzeczenia, jakie młodzi kadeci wysyłają do swoich matek:

**„Wśród naszych lasów i wsi
nie będzie więcej grasował
wróg ludu, bandyta zły”.
Przysięgliśmy, przyrzekliśmy
pamięci Generała:
— Gdy przyjdzie czas,
obrońców w nas
ty, matko, będziesz miała.**

Niezależnie od intencji autorki wiersz ujawnia, iż ta szkoła kadetów, podobnie jak wiele innych, była także szkołą janczarów. Tym, z którymi mają walczyć wychowankowie, nie jest żaden zewnętrzny nieprzyjaciel, lecz „wróg ludu”, „bandyta” z polskiego lasu.

Krzemieniecka była dla najmłodszych. Dla dzieci starszych to samo Ministerstwo Obrony Narodowej wydawało powieści o tematyce wojenno-politycznej. Mistrzynią w tym gatunku była eks-zona słynnego poety — Janina Broniewska. Ona także przeszła przez *Płomyczek* i *Płomyk*, współpracowała z MOPR-em, a po najeździe sowieckim poszła na pełną kolaborację: została inspektorem szkół okręgu białostockiego, potem pracowała z Bermanem w mińskim *Sztandarze Wolności*, przeszła przez *Nowe Widnokręgi* i *Polską Zbrojną*, by w PRL redagować *Kobietę* i *Kraj Rad*. Była politrukiem LWP —jeszcze w 1973 roku awansowała do stopnia majora. Politrukiem była zarówno w swoich reportażach (*Z notatnika korespondenta wojennego*), jak i w twórczości dla dzieci.

Bestsellerem Broniewskiej była powieść biograficzna o Świerczewskim — *O człowieku, który się kulom nie kłaniał*. Od roku 1948 do 1987 (!) miała ona 16 wydań i kilkanaście tłumaczeń. Trzeba przyznać, że była to powieść zręczna, chwilami łudząca rzekomym patriotyzmem — by tym łatwiej przemyścić „internacjonalistyczne” ideały i rosyjską już tylko wizję XX-wiecznej historii. Karol Świerczewski został wystylizowany przez Broniewską na wzorcowego Polaka — zawadiakę, bohatera, a zarazem troskliwego ojca żołnierzy. Poznajemy go, gdy skacze przez warszawskie płoty i pomaga ojcu w fabryce, potem widzimy go w Hiszpanii — broni Madrytu i zdobywa betonowe umocnienia pod wioską Quinto (za pomocą jednego działka przeciągniętego do pierwszej linii nacierającej piechoty, hm... hm...), w końcu musimy podziwiać Świerczewskiego jako dowódcę LWP. Broniewska z cynizmem politruka upraszcza XX-wieczną historię do walki lewicy z faszyzmem — faszystami są dla niej zarówno Hitler i Mussolini, którzy zbroją „hiszpańskiego Hitlera”, tj. generała Franco, jak i przywódcy sanacyjnej Polski. Z jej książki dowiadujemy się, że Świerczewski to „dowódca i twórca tego Polskiego Korpusu za Oką” (str. 66, wyd. z 1948 roku) — Berling, który był pierwszym dowódcą Broniewskiej, po prostu wyparował, nie dość na tym, dowiadujemy się także, kto naprawdę był winien klęski Powstania Warszawskiego. Oczywiście Zachód! Jeden z podrzędniejszych bohaterów opowieści o Świerczewskim tłumaczy to na stronie 91 dość przekonywująco:

Niemcy wryli się w drugi brzeg. Będą go bronić zębami i pazurami (...) Wisła jest ostatnią linią obrony przed Berlinem. Stoją tam wyborowe hitlerowskie dywizje pancerne (...) Zaryli się w piekielne, cementowe bunkry. I to nieszczęsne powstanie! Trudno mi o tym mówić. Plonie Warszawa, dom po domu, ulica po ulicy... Jakże ją brać, gdy nie padł Modlin, gdy cała

w żelaznym pierścieniu? Drugi front? Tamci widać mają czas! Zza morza do Warszawy płonącej daleko... Mosty zerwane. Bohatersko giną powstańcy odepchnięci od Wisły. Próbowaliśmy, próbujemy. Cała Pierwsza Armia. Zginęły nasze dwa bataliony na tamtym już brzegu. Musi się podciągnąć cały front, trzeba obejść od północy i południa.

Ta mieszanina półprawd i całych kłamstw mogła oszukać nie tylko dzieci. Tworząc nastrój patriotycznej egzaltacji, Broniewska wyłączała czytelnikom mózgi, szantażując troską o Warszawę, uniemożliwiała z góry krytykę. Kto by — czytając pełne rozpacz i miłości wywody — pamiętał, że drugi front walczył już od 6 czerwca 1944, że ponad półtora miesiąca powstańcy trzymali brzeg Wisły, że Modlin jest około 40 km na północny zachód od przyczółka na Czerniakowie...

Jeszcze sprawniej został napisany drugi bestseller Broniewskiej. *Krystek z Warszawy* doczekał się w latach 1949-1967 aż 10 wydań, tłumaczony był w większości demoludów i trzeba przyznać, że cieszył się powodzeniem u młodych czytelników. Była to przecież klasyczna powieść przygodowa — tyle że w realiach wojny i walk z „bandami”. Kilkunastoletni bohater książki spotyka podczas „wyzwalania” Pragi sowieckich i polskich zwiadowców, pomaga im tropić i likwidować Niemców, potem zostaje dzieckiem pułku — o takiej karierze marzyło przecież wielu rówieśników i młodszych braci Krystka. A ponieważ chłopak jest odważny, cwany i po warszawsku dowcipny — młody czytelnik bezkrytycznie wierzył nie tylko w sukcesy bohatera, lecz i w wywody polityczne jego opiekunów. Wierzył nie tylko w „wyzwalanie” Warszawy, której gruzów nikt nie bronił, ale także i w to, że powstanie wywołały jakieś straszne „lajdaki” z Londynu (str. 39, wyd. 1951), że bitwa pod Lenino była wspólnym polsko-radzieckim zwycięstwem (str. 57), że przedwojenne szkoły ludowe uczyły... jedynie pokory wobec sanacyjnych panów i obszarników (str. 142), że z Niemcami podczas okupacji walczyli tylko komuniści, którzy — jak ojciec Krystka — ginęli masowo w ulicznych egzekucjach, z ustami zalanymi gipsem — pewnie dlatego by przed śmiercią nie śpiewali „Międzynarodówki”. Wartka i sensacyjna akcja odwraca uwagę od politycznego przesłania książki, które sączone jest jakby mimochodem, jako coś oczywistego. Tą pozorną oczywistością jest nie tylko wybór drogi u boku Sowietów, ale także i potępienie Powstania, i nienawiść do poakowskich band. Oczywiście pisarka-politruk jest zbyt cwana, by pisać to wprost. Ona tylko pokazuje dobrych Rosjan opiekujących się Krystkiem i — gdzieś daleko — dobry rząd Stalina, który daje Polakom broń, jedzenie i odzież. Potem Broniewska opi-

suje wspólne walki — ramię w ramię o Berlin — i nikt przecież nie zapyta o szczegóły, o wytracenie tysięcy Polaków na Łużycach czy w stolicy Rzeszy, gdy będzie miał przed oczyma rajd Krystka na czołgu do Berlina, gdy zacznie się przejmować jego raną, gdy będzie się cieszył z awansu i Krzyża Walecznych. Najbardziej zatruta część przesłania ukryta jest w opowieści o powojennych już przygodach bohatera. Dzielny Krystek pomaga milicjantom zlikwidować „bandę” — nie wiadomo: AK czy NSZ — która w ruinach Warszawy mordowała i obdzierała rosyjskich (takich dobrych!) i polskich żołnierzy, potem wykrywa następną, jeszcze większą organizację, która łączyła szaber i kradzież opuszczonych domów z działalnością polityczną dla „Londynu”. Widząc ohydę moralną a i fizyczną bandytów (mają przekrwione oczy i śmieją się obrzydliwie — „jakby kto gwoździem przesunął po szkłe” — str. 113), młody czytelnik zapewne wraz z Krystkiem będzie marzył o wstąpieniu do MO bądź lepiej, przyzna też bezkrytycznie rację przeciwnikom „londyńskiej” Polski nasylającej bandytów i płacącej dolarami za zbrodnie. Na oczach widzów Krystek, warszawski cwaniak, przemienia się w prelegenta partyjnego, reprezentanta warszawskich murarzy — towarzysza Krzysztofa Zarychtę. Chwali socjalizm. Wielki plan, kolektywną gospodarkę i — co świadczy o sprawności autorki — nie traci sympatii czytelników. Opowieść o przygodach okazuje się agitką na rzecz programu kompartii — lecz nikt tego nie zauważa.

Broniewska z mistrzostwem politruka potrafiła „kupić” czytelników dla prosowieckiej kolaboranckiej orientacji politycznej. Przy okazji potrafiła też przemycić kilka istotnych dla organizacji życia społecznego dogmatów. Pierwszy z nich mówił o wyższości gospodarki kolektywnej i planowej, drugi — bardziej dyskretnie wprowadzony — przekonywał o wyższości kolektywu nad rodziną. Gdy na stronie 94 Krystek mówi o jednym z frontowych towarzyszy „nie krewny, a jeszcze ważniejszy” — pamiętając o wspólnych przygodach, uważamy te słowa za oczywistość niewartą zastanowienia. I o to przecież chodzi. Jeśli się na to zgodzimy — za równie oczywisty uznamy fakt, że najwyższym autorytetem jest dla dziecka nie ojciec czy matka, nie nauczyciel nawet, ale Sekretarz Partii. Taki Sekretarz, pisany dużymi literami, pojawi się na kartach innej książki Broniewskiej. Mam na myśli *Ogniwo* — sensacyjną opowieść o harcerzach, którzy nie tylko pomagają w pracy Państwowego Ośrodka Maszynowego, ale jakoś przy tej okazji wykrywają czających się bandziorów i agentów Londynu. Przykłady sprawnego, atrakcyjnego wprowadzania ideologii komunistycznej w świadomość bezkrytycznych i bezbronnych przecież młodych czytelników można, niestety, mnożyć. Znalazłby się na

tej liście i Brzechwa z wierszami o złej „pańskiej” Polsce, i z tomikiem ku czci planu 6-letniego (*Strofy o planie*), i Woroszyński z antyimperialistycznym zbiorem prześmiewczych wierszy *Weekend mister Smitha*, i Jurandot z poetyckim scenariuszem akademii dla młodzieży *Norma serca*. To zwielokrotnianie przykładów mogłoby niepotrzebnie odwrócić naszą uwagę od sprawy najważniejszej. Wszystkie te utwory — o Krystku, o Walterze czy o Stalinie — wprowadzały w świadomość polskich dzieci przekonania na prawach aksjomatów, których prawdziwości się nawet nie dowodzi. Aksjomaty te dotyczyły spraw najbardziej kontrowersyjnych, najbardziej niewygodnych dla komunistycznej ekipy. Aksjomat o bezinteresownej pomocy ZSRR, aksjomat o głupocie, jeśli nie zbrodniczości Powstania Warszawskiego, aksjomat o tchórzliwych generałach Września, którzy w 1939 roku uciekli, a teraz wspierają bandy złodziei i morderców...

Najczęściej drukowane, wbijane w pamięć dzieci wiersze i opowieści tworzyły fikcyjny wprowadzie, lecz pożądany przez władze model świata. Był to świat radykalnie różny od świata poprzedniego pokolenia; uwierzywszy w jego prawdziwość, dzieci traciły wspólny język z rodzicami, nabierały także pogardy dla ich głupoty politycznej. Tradycyjna literatura dziecięca wprowadzała dziecko w świat dorosłych — za rękę, była opiekuńcza, przedstawiała świat jako ciekawy, wart i poznania, i miłości. Literatura socrealistyczna przedstawiała świat jako pole walki — co było celem uznania walki klas za motor rozwoju. Świat nie jest opiekuńczy, lecz jest pełen wrogów, których trzeba wciąż wykrywać i zwalczać — nieważne, czy to będą Niemcy, czy akowcy, czy „reakcyjni” członkowie własnej rodziny bądź sąsiedzi. Towarzysz jest ważniejszy niż krewny — to zdanie Krystka, brzmiące dzięki umiejętnie zbudowanemu kontekstowi w sposób oczywisty, ba, sympatyczny, to zdanie Krystka to przecież w innych słowach podana ideologia Pawki Morozowa. Niech nas nie zwiedzie „narodowe w formie” opakowanie...

Ad. 8. Poderżnięte korzenie. Tradycja, która jest dla jednych dyktatorem, dla innych — głosem sumienia, stanowi najważniejszy element samookreślenia narodów. Warunkiem powodzenia podboju jest więc zniszczenie tradycji narodów podbijanych. Celem ataku staje się wszystko: obyczaje, normy moralne i prawne, poglądy i wierzenia, sposoby myślenia i postępowania; narzędziem zbrodni staje się głównie propaganda — także w formie literatury, także w formie poezji.

Pisząc o „wrogach”, z którymi walczyła poezja sowiecka w Polsce, pisząc o ofensywie „prześmiewców”, o atakach na Rząd RP na Wy-

chodźstwie, o kpinach z religii, o paszkwilach na oficerów Września 1939 roku — opisywaliśmy już po części ten kolejny, przedostatni etap podboju Polski przez sowiecką Rosję. Etapem ostatnim będzie budowanie na gruzach naszej tradycji, na gruzach naszych bibliotek, teatrów, świątyń — polowych ołtarzy Armii Czerwonej.

Ataki na „emigrandę”, na „faszystów” z AK czy NSZ, czy na „Londyn” miały znaczenie doraźne, polityczne. Chodziło o izolację mieszkańców PRL od Zachodu i o zohydzenie w ich oczach żołnierzy wiernych do końca prawowitemu Rządowi Rzeczypospolitej. W podrzdziale poświęconym spadkobiercom Sun Cy wypadałoby pomyśleć o odległych skutkach takiego „wychowania przez literaturę”. Niektóre z efektów ówczesnej inżynierii widoczne są dopiero dzisiaj, inne są dzisiaj prawie niewidoczne gdyż stały się częścią naszego charakteru narodowego. Zanim jednak przejdziemy do rozważań na ten temat, zacytujmy fragment *Szopki* z 1953 roku. *Szopka* wyszła spod piór Brzechwy, Marianowicza i Minkiewicza, a fragment, który przedstawimy, uznany był za ważny propagandowo na tyle, że przedrukowywano go i w antologiach satyry, i w indywidualnych tomikach tych poetów. Można powiedzieć, iż był to nowy „Poemat Kolektywny”:

EMIGRANT

śpiewa na melodię „Zdarzyło się raz Jadwidze”

Jest naród polski rad, widzę,
że poszły Becki i Rydze,
i po mnie też nikt nie płacze —
wszyscy się śmieją tam raczej.

A mnie ze złości lzy płyną z ocz,
kiedy mych włości wspominam klucz.
Oj, oj, ojczyzno niedobra,
oddaj, ach, oddaj me dobra.

Kłaniano mi się wpierw nisko,
bijałem chamów po pysku,
lecz się zgadzałem uprzejmie
siedzieć z ramienia ich w sejmie.

Za tę uprzejmość, za tyle trosk
spotyka mnie teraz taki los!
Z ziemi, na której wyrosłem,
mój fernal dzisiaj jest posłem.

Gdy naszej zabraknie tam sfery,
ach, jakież będą maniery?
Robotnik, chłop, zetempowiec,
a gdzie elita, gdzie, powiedz?

Po emigracjach dziś tulam się,
żem z panów pan, więc tytułam się.
Oj, oj, ojczyzno niedobra,
ach, kiedyż ujrzę me dobra?

mówi do Hitlerowca

Pan w czasie wojny często bywał w moich włościach,
miewałem dawniej w panu najmiłszego gościa.
Ja u pana, pan u mnie, te sprawy mam za nic.

Hitlerowiec

Lecz się jednak dogadać trzeba w sprawie granic.

Emigrant

Po co się dogadywać? Nikt nie będzie lez lał,
gdy Szczecin nazwiesz Stettin, a Wrocław znów Breslau.
Zaraz, zaraz... Pan bodaj przeżył okupację
jako okupant w Łodzi, to jest w Litzmannstacie?

Hitlerowiec

Tak jest. I pięknych wspomnień tkwią w mym sercu drzazgi.

Emigrant

Więc Łódź wasza! Nie mówmy o tym, to drobiazgi.

Emigrant

Widzi pan, już granice uzgodnione ślicznie...

Hitlerowiec

Widzę. Pan mnie doprawdy kocha bez granicznie!

(Antoni Marianowicz, *Plamy na słończku*, Warszawa 1957, str. 181-182.
Fragment *Szopki satyrycznej 1953 r.* — szopka pióra J. Brzechwy, A. Marianowicza i J. Minkiewicza)

Utwór pozornie ma tylko bawić — ośmieszając anachroniczną już, zdaniem autorów, emigrację. W rzeczywistości jest to skondensowany wykład historii i socjologii — niewielka ilość informacji podana jest w opakowaniu gwarantującym pożądaną przez władze stosunek do tych informacji. Warstwa szlachecka to oczywiście warstwa zbędna, a nawet szkodliwa — nie dość, że zajmowała się w przeszłości jedynie biciem chłopów, to obecnie spiskuje z hitlerowcami, by oddać im nasze miasta. Prawdziwa elita to dzisiaj „robotnik, chłop, zetempowiec”, starej pseudoelity nikt już nie oplakuje. Miłośnik szopek też miał się z niej śmiać — i to była najbardziej pożądana reakcja. O tym, jaka była rzeczywista rola tej elity i dlaczego władze komunistyczne jeszcze w 1953 roku z nią walczyły — o tym miłośnik „szopek” nie powinien poważnie myśleć.

Ta infantyliczacja czytelników była konsekwentnie stosowanym chwytem. Mówiąca o biciu i pogardzie dla chłopów *Szopka* miała swe dopełnienie w takich dziełach jak książeczka Krzemienieckiej pt. *W rodzinnej wiosce* (Warszawa 1952, nakład 50 tys.) Opisując dzieci idące do szkoły mieszczącej się w dawnym pałacu, autorka informuje:

**Tam karety pańskie tylko
wjeżdżać prawo miały
dziadka biczem odpędzano
gdy tam zajrzał mały**

Niepoważnie brzmiące rojenia emigrantów o nowej wojnie zaczynały wydawać się realniejsze, gdy zyskiwały poparcie setek innych wierszy i artykułów. Spółka Brzechwa-Minkiewicz poświęciła zwalczaniu imperialistów i obronie pokoju cały tomik pt. *Pokój zwycięży* (Warszawa 1951), inni autorzy poświęcali tej sprawie wiersze pojedyncze, lecz niezwykle sugestywne. Oto np. utwór Karola Szpalskiego „Wall-Street” z tomiku *Rym w rym* (Warszawa 1953):

WALL-STREET

Gazeta „Times Herald” wychodząca w Waszyngtonie pisze: *Wyślemy samoloty, zaopatrzmy je w bomby atomowe, zapalające, bakteriologiczne, ażeby zabijać dzieci w kołyskach, starców przy modlitwie i robotników przy pracy.*

**Dzieci zabijać w kołyskach!
Marzą panowie z Wall-Street.
Byle jeszcze coś zyskać,
Byle handelek kwit!**

**O nową wojnę zwracacie się
Do nich.
Rączka w rączkę! Kieszęń w kieszęń!
Łeb w łeb!**

**Każdy trup — to zysk.
Każdy zysk — to trup.
Myślicie: Skoro tak,
No to siup!**

**Byle już! Byle prędzej!
Magnatom
Trzeba więcej pieniędzy
Za atom!**

**Zabite dziecko — warte dolara.
Dorosły — dolara i pół!
Gazy trujące — na wierzch!
Bomby na stół!**

**To się wam śni po nocach,
Po nocach i całych dniach:
Krew niemowląt w kołyskach,
Płomienie i strach!**

**Lecz cóż? Sny się nie ziszczą!
Na szczęście.
Rośnie lawina protestów,
Wznosi się miliard pięści!**

**Każda pięść — to dynamit!
Mocniejsza niż siła oręża!
Cień pada nad wami.
POKÓJ ZWYCIĘŻA!**

Dzięki tego rodzaju masowo powielanej perswazji odbiorca poezji zyskiwał przekonanie, iż po pierwsze, zmiany socjalne są dobrodziejstwem, aktem sprawiedliwości dziejowej i koniecznością, a po drugie, iż próba ich cofnięcia łączy się z masową zagładą w wyniku wojny atomowej. Warunkiem uniknięcia zagłady była oczywiście walka o pokój u boku ZSRR i akceptacja zmian (które i tak były konieczne). Strach był dodatkowym argumentem nie tylko w tych wywodach; społeczeństwo było terroryzowane zarówno groźbą wojny, jak i groźbą represji wewnętrznych, żyło w pułapce psychicznej. Na pozór błaha, nie warta zastanowienia „szopka” przypominała, że

z pułapki nie ma wyjścia, że każda zmiana prowadzi tylko ku gorszemu. Lepiej więc pogodzić się z kłamstwem, z zakłamaną wizją historii i cieszyć się, że to jeszcze nie my padliśmy ofiarą terroru. Jest pewnym paradoksem, iż strach i obłuda najbardziej okaleczyły ludzi aparatu władzy, stały się trwałymi cechami charakteru nowej, komunistycznej elity. Te dwie cechy pozwalają odróżnić byłych aparatczyków PZPR od ludzi, którymi owa elita próbowała rządzić za pomocą strachu i obłudy. Nie znaczy to, niestety, że społeczeństwo polskie nie zostało okaleczone, w liczbach bezwzględnych zapewne więcej było kalek psychicznych poza partią — bo więcej było osób bezpartyjnych. Myślę jednak, iż w liczbach względnych (ilość kalek na 100 bezpartyjnych, na 100 partyjnych, na 100 ubeków itd.) współczynnik normalności był tym większy, im kto był dalej od aparatu władzy. Strach i zakłamanie komunistycznej elity były cechami wygodnymi, wręcz pożądanymi z punktu widzenia moskiewskich decydentów — w końcu jednak odwróciły się przeciwko nim. Okaleczona psychicznie elita postkomunistyczna będzie dyspozycyjna wobec każdej władzy, nie będzie lojalna wobec żadnej. W przyszłości może stanowić pepinię cynicznych, nastawionych na bogacenie się nadwiślańskich „biznesmenów”; widząc takiego, zawsze trzeba będzie stawiać sobie pytanie: czyje dyspozycje wykonuje.

Wróćmy do autentycznej elity. Bzdurny wierszyk Marianowicza i Spółki zawierał kilka informacji prawdziwych. Jedną z nich było stwierdzenie, iż znaczna część polskiej elity pozostała na emigracji (część pozostała w kraju po prostu likwidowano), na opuszczone miejsca wchodziłi ludzie z awansu społecznego, przysłowiowi fornale i zetempowcy, tworząc pseudoelitę. Kryteria jej doboru stanowiły: pełna dyspozycyjność, okaleczone charaktery i przeróżne „haki” w życiorysie. Inteligencja nie była wymagana, inicjatywa — niewskazana, godność czy prawdomówność uniemożliwiały karierę w systemie. Z punktu widzenia nowych okupantów najwięcej pożądanых cech posiadał margines społeczny, organizując ten margines komunistów stworzyli zaplecze swojej władzy — jednocześnie jednak ulegli ideologii wniesionej przez ten margines. Najkrócej możemy ją określić jako antyrycerską.

Opluwanie pamięci Piłsudskiego (np. „Do córki w Zakopanem”), drwiny z rycerskiej śmierci Poniatowskiego, kłamstwa na temat oficerów Września 1939 roku — wszystko to miało stworzyć barierę lekceważenia, pogardy i niepamięci pomiędzy nowym społeczeństwem a starą elitą. Jeżeli uświadomimy sobie, jakie cechy wyróżniały

przedwojenną elitę — zrozumiemy, dlaczego komuniści tak pospiesznie je likwidowali, najczęściej razem z ich posiadaczami. Brzechwa i Marianowicz niezbyt precyzyjnie utożsamiali tę dawną elitę ze szlachtą. Byli to nosiciele etosu szlacheckiego, w większości oficerowie przedwojennej armii, nierzadko legionści Piłsudskiego. Wielu z nich jednak wywodziło się z rodzin wiejskich. Nobilitowali się sami — kończąc szkoły oficerskie, studia, seminaria nauczycielskie, przede wszystkim zaś przyswajając sobie szlachecki etos i szlachecki system wartości, który narzucał pewien sposób bycia i pewien stosunek do tradycji. Sprawy te o tyle się splatały, iż młodzież wychowywana w kulcie Piłsudskiego czy Poniatowskiego, salutująca (na mocy specjalnego rozkazu Pierwszego Marszałka) wszystkim weteranom Powstania Styczniowego — automatycznie niejako pragnęła dorównać tym godnym szacunku wzorcom. Wiedzieli więc, co robią, propagandyści PRL, obejmując cenzorskim zapisem nazwisko i czyny Piłsudskiego, a także generałów: „Grota”-Roweckiego czy Okulickiego, nie przypadkiem też ośmieszano postać Poniatowskiego i całą „bohater-szczyznę”, ośmieszano pojęcie cnoty, kojarząc je po chłopsku ze sferą seksu, a słowo „honor” próbowano zastąpić „humorem” — oczywiście tym w stylu Minkiewicza (przypominam wiersz *Humor i ojczyzna*) i innych autorów *Szopek*.

Piłsudski powiedział kiedyś, że honor jest „surogatem Cnoty”. Zatrzymajmy się chwilę przy tych pojęciach. Starożytna Virtus była wartością zbyt wymagającą, życie człowieka cnotliwego musiało być bliskie świętości, musiał on być osobą nieskazitelną, prawą, bohaterską, bezinteresownie poświęcającą się dla ojczyzny i dla współobywateli. Nagrodą za jego czyny (a musiały być one niezwykle) była jedynie sława. Symbolem najwyższej cnoty wojskowej stał się ustanowiony w roku 1792 order Virtuti Militari (Cnocie Wojennej), którego pierwszymi kawalerami byli Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko. Order ten został zniesiony przez cara po upadku Powstania Listopadowego (w 1832 roku), przywrócony po odzyskaniu niepodległości na rozkaz Piłsudskiego — 1 sierpnia 1919 roku. Krzyż Wielki (I klasy) przyznawano za zwycięską i sprawiedliwą wojnę, kawalerami jego zostali m.in. Józef Piłsudski i Ferdynand Foch, Krzyż Srebrny (II klasy) otrzymali m.in. Władysław Anders i Tadeusz „Bór”-Komorowski. W czasach PRL nie przypadkiem order ten został zdegradowany (za najważniejszy uznano ustanowiony w 1949 roku order „Budowniczy Polski Ludowej”) i na dodatek splugawiony przez przyznawanie go reprezentantom władz namiestniczych (Żymierski, Rokosowski), a nawet... Breżniewowi.

Dewizą orderu Virtuti Militari są słowa Honor i Ojczyzna. Pojęcie

honoru jest, a raczej było w II Rzeczypospolitej, zwornikiem etosu oficerskiego, uznawano też, iż przysługuje ono niektórym osobom cywilnym tak z racji urodzenia (czyli dla zasług przodków), jak z racji wykształcenia i dokonań dla kraju (czyli dla zasług własnych). Wartość honoru była rzeczywiście nieco niższa, mniej wymagająca niż obejmujące przypadki wyjątkowe pojęcie cnoty; tym niemniej również i honor jako pojęcie organizujące zachowania i psychikę ludzi był z punktu widzenia komunistycznych inżynierów dusz czymś, co należało Polakom amputować. Przede wszystkim honor oznaczał wierność słowu — wierność zobowiązaniom i prawdomówność. W ustroju opartym na kłamstwie, w ustroju wymagającym od poddanych dostosowywania się do zmiennych „linii” partii takie cechy były nie do pomyślenia. Honor oznaczał także lojalność wobec dowódców i współpracowników, opiekuńczy stosunek do słabych i pokrzywdzonych, zwłaszcza do wdów i sierot — państwo komunistyczne uznawało krzywdzenie ludzi za narzędzie wewnętrznej polityki. Nieliczni ludzie honoru, którzy znaleźli się w LWP, dość szybko wyładowali w więzieniach (ich prawdomówność uznano za wrogą propagandę) bądź też zostali zmuszeni do dezercji — dla ratowania honoru. Dezerterem z LWP był przecież legendarny „Bury” — Romuald Rajs, dezserterami z milicji — „Ogień” — Józef Kuraś i „Wotylniak” — Józef Zadziński. Pojęcie honoru zostało przez lata PRL wytępione wraz z ludźmi honoru, publicyści i satyrycy ośmieszali je zapamiętałe, do rozmiarów symbolu urasta fakt, iż kodeks Bożewicza — będący czymś w rodzaju samouczka i poradnika honoru — był jednocześnie zakazany przez cenzurę i ośmieszany przez propagandę. Ważną rolę w wykreślaniu honoru z kultury Polaków odegrała wracająca co jakiś czas nagonka publicystyczna na „conradowski” etos Armii Krajowej. Jan Kott, który rozpętał ją na polecenie partii, oczywiście łączył „conradyzm” z manipulacjami imperialistów, co streszczał w autopochwalnym tekście (*Postęp i głupstwo*, Warszawa 1956, t. I, str. 176):

Pisałem kiedyś, że Conrad był ulubionym pisarzem młodzieży akowskiej, że istniały głębokie pokrewieństwa i powinowactwa pomiędzy atmosferą ideową, w jakiej żyli, a wewnętrznym światem Lorda Jima, Heysta, Leny i kapitana Lingarda. Atakowałem moralność conradowską, mit honoru i mit wierności samemu sobie. Próbowałem za tymi postaciami pokazać wielkich armatorów tego świata, którzy kierują rejsami okrętów i losami ludzi.

By nikt nie miał wątpliwości, iż „conradyzm” oznacza mniej lub bardziej świadomą agenturalność, szpiegostwo i wysługiwanie się imperialistom, stronę dalej Kott puentuje:

Jest jakaś surowa logika historii i tragiczna prawda polska, że ci z młodych chłopców z AK, którzy zostali w podziemiu i niedawno jeszcze odnajdywali siebie w samotnym bohaterstwie Leny, Jima i Lingarda, dziś mogą odnaleźć swoje portrety tylko w ponurych postaciach *Tajnego agenta* i *W oczach Zachodu* (str. 177).

Usunięcie „conradyzmu” z kultury było ledwie wstępnym punktem programu. Kott miał oczywiście w zanadrzu następne punkty, w których rolę narzędzia walki (nie wystarczającego do zwycięstwa, raczej do dobijania rannego przeciwnika) odegrać miał również humor. W artykule „Nie wystarczy groteska” pisał m.in.:

Literatura polska musi wydać wielką powieść społeczną i polityczną o własnym i cudzym faszyzmie. Marzę, abym dożył czasów, kiedy „Bór”-Komorowski będzie dla mnie postacią humorystyczną. Tymczasem go nienawidzę”. (Tamże, t. II, str. 19.)

Jest rzeczą zrozumiałą, że „conradyzm” z „faszyzmem” i Armią Krajową łączyli tacy falszerze wartości jak Ważyk czy Kierczyńska — nawet przy okazji nagonki na *Dwa teatry* Szaniawskiego, w której to sztuce dopatrywali się apologii Powstania Warszawskiego. Było jednak rzeczą przygnębiającą czytać ataki na „conradyzm” i „prawicowe myślenie” w agitkach zamieszczanych na łamach *Studenta* przez Małgorzatę Szpakowską — jeszcze w latach siedemdziesiątych. Chorobliwa „antyprawicowość” współgrająca z sowietyzacją kultury to właśnie przykład długofalowego efektu komunistycznej propagandy. Przy okazji zaś warto przypomnieć, iż znienawidzony przez Kotta generał „Bór”-Komorowski, dowódca Powstania Warszawskiego, był jednym z wzorcowych wręcz ludzi honoru. Sławę zdobył jako dowódca 12. Pułku Ułanów pod Komorowem — mimo rany nie zszedł z pola walki, dowodził kolejnymi szarżami i dopiero po bitwie został odtransportowany do szpitala. Kampanię 1920 roku ukończył z krzyżem *Virtuti Militari* i trzykrotnym Krzyżem Walecznych. W kampanii 1939 roku bronił przed Niemcami przepraw na Wiśle w Browinie i Maciejowicach, potem stworzył w Krakowie Organizację Wojskową, która weszła w skład ZWZ. Jego słowność, prawdomówność i dotrzymywanie tajemnic były wręcz legendarne. W działalności konspiracyjnej prowadziło to do dramatów. Dzień przed wybuchem Powstania Komorowski spotkał się z przybyłą do Warszawy żoną, która była już w zaawansowanej ciąży. Związany słowem, nie ostrzegł jej przed zbliżającym się wybuchem, nie wyprawił w bezpieczne miejsce. Zaskoczona walkami żona przeżyła potem całe piekło Powstania, m.in. była pędzona przez Niemców jako żywa zasłona

przed czołgami. Pytany o ten dramat już po wojnie, „Bór” odpowiedział: „więcej było w Warszawie kobiet w poważnym stanie (...) Nie mogłem przecież ewakuować wszystkich, a więc nie wolno mi było robić wyjątku dla własnej żony! A ponadto mnie także obowiązywała tajemnica wojskowa”.³⁶

Kultura polska została okaleczona, pozbawiona etosu rycerskiego z takimi wartościami jak honor, opiekuńczość, wspaniałomyślność, z pogardą dla kłamstwa i tchórzostwa. Kodeks Bożewicza próbowano zastąpić wzorcem Pawki Morozowa, z rytualnego kłamstwa uczyniono „partyjny” obowiązek, z tchórzostwa i wiarołomstwa — zalety. Nowi oficerowie zachowywali się już inaczej niż ci starzy i sanacyjni. Aresztowany w wyniku rozgrywek między „politrukami” a „policjantami” zwolennik Gomułki, gen. Wacław Komar (skądinąd szef „dwójki” Sztabu Generalnego WP i jednocześnie kierownik VII Departamentu MBP, więc do czasu członek „opricziny”), wiedział, że o tym, co moralne, a co nie, nie decyduje żaden abstrakcyjny honor, żadna tam conradowska wierność czy lojalność, a po prostu aktualnie rządzący Komitet Centralny partii. Wiedział, czego partia oczekuje od niego na obecnym etapie (był rok 1952), więc zeznawał, pogrążając dawnych przyjaciół:

Na drogę zdrady, na drogę spisku i szpiegostwa zaszedłem wskutek mych trockistowskich, nacjonalistycznych i titowskich poglądów, które pokrywały się z krecią robotą i polityką Spychalskiego. (...) Spychalski postawił sprawę jasno, że o polskość Polski trzeba walczyć, aby walczyć, trzeba mieć siłę, a siłą tą jest armia. (...) Powiedział mi, że w KC tacy ludzie jak Gomułka, Kliszko, Feder, Bieńkowski, Modzelewski i Dłuski — są tą siłą w KC, którzy walczą o słuszną sprawę. Wyjaśnił mi, że w wojsku tacy jak Żymierski, Zarzycki, Świetlik, Zawadzki — są zdecydowanymi zwolennikami polityki Gomułki — zaproponował mi przystąpienie do spiskowej organizacji, na czele której z ramienia grupy Gomułki na terenie wojska stoi on — Spychalski. Na propozycję wyraziłem zgodę.

W oparciu o te zeznania można było zasądzić kilka wyroków śmierci, do czego grupa Bermiana oczywiście dążyła (Gomułka siedział już od 1951 w więzieniu, nadal jednak szukano jego winy) — zeznający tak wylewnie Komar, przedstawiając się jako ofiara „trockistów i nacjonalistów”, ratował swoją skórę. By ratunek był stuprocentowo pewny, dodał jeszcze nie mającą niczego wspólnego z honorem „samokrytykę”:

Zrozumiałem ogrom mojej zdrady i ohydę mojego życia (...) zbrodni przeze mnie popełnionych nikt nie cofnie. Postanowiłem prawdę o mojej zbrodni-

czej działalności spiskowo-szpiegowskiej opowiedzieć, by w ten sposób choć w minimalnej dozie przyłożyć się do naprawienia tego zła, co zrobiłem, przyłożyć się do walki z nią, do walki z agentami imperializmu (Jerzy Poksiński, *TUN*, wyd. cyt., str. 191-192).

Być może ktoś, potępiając Komara, pomyśli ze wzruszeniem o Gomułce i uzna, iż przynajmniej ten atakowany b. sekretarz partii był człowiekiem honoru. Niestety, i w tej sprawie muszę wyprowadzić marzycieli z błędu. Gomułka do ostatniej chwili próbował ratować skórę — właśnie za cenę podeptania własnej godności, za odrzucenie honoru, za zgodę na wszechobecne kłamstwo. O jego postawie pisał — ze słuszną pogardą — b. oficer WiN (więziony w latach 1948-1957) Stanisław Murzański w pięknej i porażającej książce *Między kompromisem i zdradą* (Warszawa 1996). Z tej książki właśnie cytuję „samokrytykę” tow. Gomułki:

Po długiej trzydniowej dyskusji i ostrej krytyce towarzyszy zrozumiałem, na czym polegają moje błędy, na czym polega istota odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego. (...) Zrozumiałem, że właściwie wypadłem z wozu na zakręcie historycznym. Pierwszy lekki zakręt to było powołanie Biura Informacyjnego (pod tą nazwą Moskwa wskrzeszała Międzynarodówkę, Gomułka próbował oponować — B. U.), już wówczas zachwiałem się. Ostry czy też ostrzejszy zakręt wyrzucił mnie po prostu z wozu. Tym zakrętem była sprawa jugosłowiańska, a zwłaszcza postawiona w rezolucji Biura Informacyjnego sprawa zespołowej gospodarki rolnej. (Gomułka bał się katastrofy po upaństwowieniu rolnictwa, nie kwapił się też z potępianiem Tity, wiedząc, że sam może być następnym... — B. U.) Widzę, że na tym zakręcie zgubiłem busolę marksistowską, busolę klasową i stąd ten rezultat, jak widzicie (za s. 184).

Wojsko, które przed wojną było szkołą honoru i patriotyzmu — po wojnie stało się częścią aparatu władzy, premiowało serwilizm i donosicielstwo, a wysługiwanie się rosyjskim okupantom uważało za... miernik patriotyzmu. Było to zresztą zgodne z oficjalnymi dokumentami partyjno-państwowymi, które do znudzenia powtarzały rytualne przyrzeczenie, iż „miarą patriotyzmu jest stosunek do ZSRR”, rzecz jasna, stosunek pozytywny. Kończąc sprawy honoru i wojska w PRL, odnotujmy historię dwóch młodych żołnierzy LWP — Zbigniewa Safjana i Jana Nesslerera. Szczegóły tej historii opublikowała krakowska *Arka* (nr 48/1993), a stała się ona głośna dlatego, że jej główny bohater, Safjan, był czołowym literatem PRL, dwukrotnym laureatem nagród Ministra Obrony Narodowej (1962, 1968) i Ministra Kultury (1975, 1988). Rozgłos zawdzięczał książkom sła-

więcym LWP i napisanemu wspólnie z Andrzejem Szypulskim serialowi *Stawka większa niż życie*. Artykuł pomieszczony w *Arce* mówił o początkach kariery Safjana. Zaczęła się ona w roku 1944 od tekstu bardzo krótkiego, lecz cennego politycznie. Tekst ów znalazł w Centralnym Archiwum Wojskowym Stanisław Nessler, który ponad 40 lat szukał śladów swego młodszego brata, żołnierza AK, Jana Nesslera. Okazało się, iż został on rozstrzelany 11 lutego 1945 przez pluton egzekucyjny LWP dowodzony przez Mikołaja Popowa. Wyrok śmierci wydał 1 lutego 1945 Sąd Wojskowy 2 Armii WP pod przewodnictwem ppor. Marcina Dancyga, powodem skazania był donos złożony 15 XII 1944:

**Do oficera informacji 5 ZPP (Zapasowego Pułku Piechoty) Romanowskiego
Doniesienie**

Informuję Was o tym, że w czasie mojego przebywania w Dojlidach poznałem instruktora sanitarnego J. Nesslera, który w przeprowadzanych rozmowach opowiedział mi, że wcześniej był członkiem AK, a również w czasie przebywania w polskiej Armii (2 Armia WP — przypisek red.) starał się nawiązać kontakt z AK i kontynuować robotę. O czym Was informuję.

Zbigniew Safjan

Oficer Informacji, niejaki por. Romanowski, prawdopodobnie Rosjanin (tłumaczenia donosów dowodzą, że w tym języku pracował), przekazał sprawę do Wydziału Śledczego Informacji i sprawy potoczyły się szybko. Śledczy Informacji, kpt. Frołow, wezwał donosiciela na przesłuchanie „w charakterze świadka”. Podczas rozmowy, która odbyła się 17 XII 1944, Zbigniew Safjan s. Henryka urodz. w 1922 w Warszawie, wykształcenie średnie, potwierdził raz jeszcze swój donos, a jako dowód swojej uczciwości podał, że Nessler i on byli kolegami — sanitariuszami w izbie chorych 5 ZPP. 21-letni Nessler był przedtem w Wileńskiej Brygadzie AK, został rozbrojony pod Wilnem, trafił do łagru, gdzie rozchorował się i trafił do szpitala. Po wyzdrowieniu został skierowany do berlingowców, do służby sanitarnej. Mógł tam trafić — to już domysł piszącego te słowa — trafił zapewne dlatego, iż wyzdrowienie nie było całkowite, poza tym jeszcze nie składał przysięgi. W izbie chorych spotkał i obdarzył zaufaniem starszego o rok Safjana, który tak relacjonuje dzieje ich dalszej przyjaźni:

Przypuszczalnie na początku listopada 1944 roku — zeznaje donosiciel — prowadziłem rozmowę z Nesslerem, w której mówił, że on poprzednio służył w 23 brygadzie AK, którą dowodził generał „Wilk”, gdzie on składał przysięgę na wierność Polskiemu Emigracyjnemu Rządowi w Londynie, a teraz Krajowej Rady Narodowej nie uznaje, ponieważ ona była utworzona w Rosji.

Nessler został aresztowany. Podczas rozprawy 1 lutego 1945 głównym świadkiem był Safjan, który raz jeszcze powtórzył swój donos i przy okazji opowiedział — co świadczy o początkowym talencie literackim — o dramacie, jaki przeżył i bohaterko przezyciężył:

Dlatego zameldowałem o tym, gdyż uważałem Nesslera, że jest elementem negatywnym. Początkowo nie byłem zdecydowany. Gdy przemyślałem wszystko, doszedłem do wniosku, że z takimi jak Nessler trzeba prowadzić bezkompromisową walkę, chociaż czulem do Nesslera słabość, lubilem go, zdecydowałem się donieść oficerowi informacji. Chciałem się sam przekonać, że jestem zdolny do bezkompromisowej walki.

Jako ciekawostkę odnotujmy, że w czasie procesu Safjan nie jest już byle sanitariuszem, lecz zastępcą dowódcy kompanii ds. polityczno-wychowawczych. Sąd — jak zostało powiedziane — wydał na Nesslera wyrok śmierci, informując, że ma prawo złożyć odwołanie.

W odwołaniu Nessler napisał, że być może miał fałszywe pojęcie o pracy dla dobra Ojczyzny, ale że ma dopiero lat 21 i że kierowała nim „chęć pozostania wiernym przysiędze żołnierskiej”. Przechodząc do krótkiego uzasadnienia, pisał:

Działalność moja dotychczasowa nigdy nie miała na celu osłabienia sił walczących z Niemcami (taki widocznie zarzut padł podczas rozprawy — B. U.) Jako młody partyzant niejednokrotnie narażałem swe życie walcząc z odwiecznym wrogiem wszystkiego co wolne i słowiańskie. Dziś żałuję, że nie poległem wtedy zaszczytnie i dożyłem chwili, w której gdzieś za plecami walczących oczekuję śmierci z rąk własnych (...) Jeżeli już mam zginąć, to chociaż żeby z korzyścią. Proszę mi zezwolić na szukanie śmierci na Polu Chwały.

Jan Nessler

Ten list pochodził jakby z innego świata: wierność przysiędze, śmierć na Polu Chwały... Gen. Karol Świerczewski odwołanie odrzucił. W „ludowym” Wojsku Polskim nie było miejsca dla takich jak Nessler, awansowano tylko takich jak Safjan.

Uczciwość, nakazuje odnotować, że w liście do *Solidarności* (nr 9/1994, więc po długim namyśle) Safjan zaprzeczył, jakoby składał donos, i stwierdził, że jego rozmowa z Nesslerem „została podsłuchana przez agenta informacji”. Zaprotestował też przeciwko opublikowaniu dokumentów, przypominając: „Wiadomo przecież, jak często były fałszowane”.

Gdy przyjmiemy to wyjaśnienie... sprawa stanie się zupełnie niejasna. Informacja mogła nie ujawniać nazwiska donosiciela-podszluchawca, dlaczego jednak sfabrykowała jakiś dodatkowy donos podpisany nazwiskiem Safjana? Jeśli Safjan nie doniósł (a rozmowę jego podsłuchano), to dlaczego nie został aresztowany wraz z Nesslererem? Dlaczego po tym braku donosu Safjan został awansowany na politruka? Równie trudny do wyjaśnienia byłby fakt przesłuchiwania właśnie jego jako świadka najpierw w siedzibie Informacji (17 XII 1944), następnie podczas rozprawy sądowej przeciwko Nesslererowi (1 II 1945). Czy protokoły z tych zeznań Safjana zostały też sfalszowane? Oczywiście możemy przyjąć, że wszystkie akta w Centralnym Archiwum zostały sfalszowane i że PRL w ogóle nie istniała. Gdzie więc robił karierę Safjan i jemu podobni? I gdzie podziiali się ludzie honoru?

*

* *

Walka z etosem rycerskim była jednym z głównych odcinków walki z polską tradycją. Nie jedynym — równie ważna była walka z religią i Kościołem, o czym już wspominałem i o czym będę jeszcze mówić. W obydwu przypadkach chodziło o pozbawienie społeczeństwa drogowskazów inne niż te, które ustawili komuniści. Długofalowym skutkiem było wyobcowanie, osamotnienie jednostki, która, pozbawiona tradycyjnych układów odniesienia, stawała się łatwą ofiarą politycznych manipulatorów. Z mniejszym powodzeniem próbowano rozbijać życie rodzinne — nie brakło jednak i w naszej literaturze wierszy o ciemnych chłopach bojących się spółdzielni i o ich światłych synach czy córkach wstępujących do kolchozów. Podobnie jak pod carską okupacją, niszczone prawie całą przekazaną przez przodków kulturę — ocalano z niej jedynie to, co jako „postępowe” mogło służyć dziełu sowietyzacji. W miejsce tradycji, w miejsce zakorzenienia wprowadzano prezentyzm, tworzono Orwellowski świat, w którym ciągle na nowo drukuje się podręczniki historii, a nawet gazety sprzed roku. Obserwacji tej nie przeczy fakt, iż z historii pozostawiono nam nie tylko Lenina, ale także bitwę pod Grunwaldem. Te manipulacje ujawniają najbardziej długofalowy plan odnośnie Polski. Miała zostać — wolniej bądź prędzej — zsowietyzowana, ale przecież pozostawała obszarem przygranicznym Imperium. Nienawisć do Niemców miała wzmacniać ochronę jego granic. Poza tym mieli jednak Polacy (nie Niemcy) być ludźmi sowieckimi, ich pamięć zbiorowa powinna była sięgać jedynie lat młodości Wodza, ich

historia miała być odnogą Rewolucji Październikowej i zaczynać się od „wyzwolenia” — dla wybranych we wrześniu 1939, dla większości — w lipcu 1944. To, co było przed wojną, przekreślano jako czas zły, jako okres ciemnoty, zbrodni i wyzysku, poprzedzający prawdziwą historię. Zniszczenie autentycznej elity, odizolowanie młodego pokolenia od pełnej wiedzy o przeszłości, zniszczenie osobowości twórczych, krytycznych i poszukujących prawdy dało komunistom efekty dość dalekosiężne. Jeszcze na przełomie lat 60/70. udało im się stworzyć coś w rodzaju ersatz-elity, wyselekcjonować grupę sprawnych propagandystów, którzy utożsamiali swój brak wiedzy historycznej z postępowością, sowietyzm z socjalizmem, a wszystkie treści „prawicowe” odrzucali z nienawiścią nie mającą racjonalnego uzasadnienia. Postawa ta była efektem prowadzonej przez lata propagandy, która na poziomie przedrefleksyjnym pewne pojęcia otaczała nimbem świętości, inne zaś cechowała negatywnie. W jej wyniku było nie do pomyślenia, by „elita” mogła być „prawicowa”, a na dodatek religijna, nacjonalizm kojarzono nieodparcie z faszyzmem, Narodowe Siły Zbrojne z „bandami”. Przekonań, których nie dałoby się udowodnić, po prostu... nie udowodniano. Stosowano technikę goebbelsowską, powtarzając jakieś hasła i opinie tak długo, aż stawały się oczywiste. Zwłaszcza gdy powtarzały je tzw. autorytety moralne. Ten szantaż działa do dzisiaj. Była już mowa o tym, jak Małgorzata Szpakowska w imię „lewicowego” myślenia zwalczała etos conradowski — etos honoru i indywidualnej odpowiedzialności. Blisko 30 lat po pałkarskich argumentach Kotta — autorka... powtarzała te same argumenty, tyle że w bardziej nowoczesnej frazeologii („Uwagi o prawicowym i lewicowym sposobie myślenia”, *Student* nr 2/1973). Wystarczyło, że Szpakowska za Kottem skojarzyła „conradyzm” z prawicowością, a już wiedziała, że ta prawicowość to ślepy kult tradycji, wierność abstrakcyjnym ideom, takim jak honor (co wyzyskują jeszcze bardziej prawicowi manipulatorzy), w najlepszym razie naiwny, niegodny ludzi nowoczesnych sentymentalizm. „Lewicowość” kojarzyła jej się równie automatycznie z ideami takimi jak demokracja, egalitaryzm i wolność. Nie zabrakło, rzecz jasna, i dowcipów, oczywiście na poziomie nieco wyższym niż *Szopka* Brzechwy. Anachroniczna już tradycja patriotyczna to wedle Szpakowskiej kategorie: szlacheckiego dworku, godności żołnierza polskiego, barszczu z uszkami i księcia Józefa Poniatowskiego. Dowcipas dla studentów miał zastąpić argumentację i raz na zawsze zamknąć sprawę „conradyzmu”, „patriotyzmu” i niemodnego już „prawicowego” myślenia. (O sprawach tych dokładniej pisała Barbara Kowal w antologii *Przeszłość przyszłości* str. 64-65.)

Kryzys lat pięćdziesiątych przekonał „inżynierów dusz”, że Polaków nie można sowietyzować po sowiecku, że z młodszym pokoleniem trzeba mówić jego językiem. Stworzono wówczas kulturalną pułapkę, którą można nazwać lewicowym pluralizmem: pozwolono wybierać pomiędzy różnymi odcieniami czerwieni. Zaczęto wręcz lansować mody na kolejnych marksistów: na Labriolę, Gramsciego, Lukacsa, nawet na Różę Luksemburg, która doczekała się fabryki w Warszawie i poezji Kornhausera w Krakowie. Barię postawiono dopiero przy Trockim, o czym przekonali się Kuroń z Modzelewskim, gdy w wydanym w 1964 roku manifestie chcieli leczyć biurokratyzowany komunizm — trockizmem. W tym przypadku chodziło jednak nie o modną teorię, lecz o to, że obydwaj działacze nawiązali kontakt z niezależną od Moskwy trockistowską Międzynarodówką. Był to jednak wyjątek. Mody na innych marksistów były dobrze widziane.

Nowe metody inżynierii wymagały, rzecz jasna, nowych ludzi. W końcu lat 60. i na początku 70. partia przeprowadziła próbę wychowania i wylansowania nowego pokolenia działaczy. Czołówką intelektualną tych nowych janczarów była grupa poetów, których potem nazwano Nową Falą. Chodziło o zmianę wizerunku PZPR: w miejsce smutnego aparaczyka — wyluzowany intelektualista, najlepiej w okularach i dowcipny. Proces przechwytywania buntującej się, przekornej elity studenckiej i przetwarzanie jej w nową elitę PZPR doskonale opisała Marta Berowska w zbiorówce *Przeszłość przyszłości*, wydanej w XX rocznicę powstania Konfederacji Nowego Romantyzmu. Autorka trafnie zauważyła, iż pierwszą, niezbyt udaną próbą stworzenia takiej elity było lansowanie warszawskiej „Orientacji” — grupy poetów i krytyków działającej w klubie studenckim „Hybrydy” w latach 1960-1967. Twórcy z tego kręgu zapatrzeni byli we wzory francuskich surrealistów (Bordowicz, Gąsiorowski, Górzeński), ale także w niemiecki ekspresjonizm (Karasek, Markiewicz) i w dobrze widzianego, bo lewicowego, Peipera (Krynicki i Barańczak, którzy dołączyli do warszawskich leninowców-leszinowców w ostatniej fazie działalności). Inżynierowie dusz pozwalali na ten estetyczny pluralizm, tolerowali nawet kult Norwida u Jerzyny — bo nie ten Norwid był ważny, tylko fakt, że Jerzyna należał do partii. Nie wymagano deklaracji w wierszach — wystarczyła obecność na dworze. Sterowanie przez partię było bardzo dyskretne, przede wszystkim przez zaspokajanie próżności tych, słabych w gruncie rzeczy, poetów i, rzecz jasna, przez ich opłacanie. Karą było skreślenie z listy tej literackiej nomenklatury — niezaproszenie na imprezę uatrakcyjnioną wysokimi nagrodami, nieprzyznanie oczekiwanej nagrody, wstrzyma-

nie druku książki... To wystarczyło, bo poeci, których zamieniano w dworaków, ewoluowali szybko dalej, zmieniając się w jałmużników... Berowska wylicza instytucje sponsorujące ten lewicowy ruch studencki i robi się nie co dziwnie. Bo nie uczelnie, nie pisma kulturalne fundowały nagrody i stypendia, ale TPPR, Muzeum Lenina (nawet dwa: w Warszawie i w Poroninie), Dom Kultury Radzieckiej, Muzeum Ruchu Robotniczego, CRZZ i wreszcie: Główny Zarząd Polityczny LWP. Z ramienia tej ostatniej instytucji bywał w „Hybrydach” i brał udział w pracach jury stary agent Leon Pasternak. Nie brakło, oczywiście, Jastrunów, Dobrowolskich i Matuszewskich.

Niepostrzeżenie dla siebie — pisze Berowska — młodzi poeci przechodzili przez kilka sit selekcji. Pierwsze sito stanowiły konkursy, które omówię w osobnym rozdziale, oraz różnego rodzaju imprezy „zaangażowane”, tzn. dające szansę deklaracji „zaangażowania”. Pozornie literacki, a w istocie polityczny charakter miały sympozja organizowane przez ZMS, na które zapraszano wybijających się twórców. W „pomarcowym” Sympozjum Młodej Literatury (Warszawa 26-27 X 1968) jako referenci wystąpili: Barańczak, Gąsiorowski, Górzeński, Skrzyposzek i Waśkiewicz. Na wyjazdowej imprezie ZMS w Świeradowie (4-6 VI 1970) referaty i autoprezentacje wygłosili: Barańczak, Gąsiorowski, Krynicki, Kurowicki, Nyczek i Waśkiewicz.

Była to już niemal gotowa Nowa Fala, choć nazwy tej jeszcze nie używano. Starsi poeci deklarowali się jako komuniści i formuliści (poezja jako piękne formuły), młodszy szukali własnej nazwy — Karasek głosił Nowy Ekspresjonizm, Barańczak — „romantyzm dialektyczny”, tj. marksistowski. Generalnie biorąc, „Orientacja” nie sprawdziła się partii — zabrakło wybitnych talentów i osobowości. Rozdęta jednak została do rozmiarów organizacji ogólnopolskiej, zapraszano na jej imprezy niemal wszystkich poetów z małych ośrodków, wiedząc, iż kiepski poeta może być dobrym propagandystą. A gdy było już w czym wybierać — zaczął się drugi etap selekcji.

Podobnie jak za czasów Bieruta, zaczęły się zapraszania już nie na poetyckie festiwale, lecz na salony władzy, do partyjnych ośrodków dyskusyjnych i wypoczynkowych itp. Spotkania nasiliły się zwłaszcza po grudniu 1970 roku. Berowska odnotowuje najciekawsze z tych spotkań: 28 IV 1971 w KC PZPR w Warszawie odbyła się „zamknięta narada przedstawicieli środowisk młodoliterackich z kierownictwem Wydziału Kultury KC PZPR”, w której uczestniczyli m.in.: Barańczak, Zagajewski, Karasek, Termer, Kurowicki, Gąsiorowski, Mętrak i Waśkiewicz, który owe spotkanie z dumą dla historii odnotował (w książce *Formy obecności nieobecnego pokolenia*, Łódź

1978). Podobna imprezka, w podobnym składzie, odbyła się także w KC — 26 lutego 1972. Inna — bardziej atrakcyjna klimatycznie i gastronomicznie — w ośrodku wypoczynkowym KC PZPR w Miedzeszynie, 26 kwietnia 1973. Powtarzalność nazwisk pozwala na żywo uchwycić proces odgórnego kreowania pokolenia, pokazuje, którzy „zaangażowani” spontanicznie poeci zostali zaangażowani przez partię, i którzy się na to zgodzili. Partyjne imprezy nie tylko dowartościowywały i ukierunkowywały politycznie poetów, ale także stanowiły sygnał dla wydawców. Prawie nie byłoby pisma, które nie drukowałoby wówczas twórców kreowanej przez władzę Nowej Fali.

W roku 1971 promowani przez władzę młodzi twórcy otrzymali pismo *Nowy Wyrzaz*, co stanowiło wydarzenie bez precedensu, twórcy krakowscy otrzymają rok później dodatek do *Studenta* pt. *Młoda Kultura*. Ruch zmienił się w instytucję.

Trzeba przyznać, że partia potrafiła dokooptować kilka młodzieżowych autorytetów w sposób niezwykle trafny. Na dobrą opinię marksizmu-leninizmu pracował w *Studencie* wykładowca tego przedmiotu w krakowskiej AGH, niezły do tego poeta Adam Zagajewski (rocznik 1945). Tuż po Grudniu '70 roku dość sprytnie i w imieniu partii przyznał się do niewielkich błędów, potem jednak zachwalał, jakie to szanse stwarza marksizm dla całej generacji młodych. Jeden ze swych reklamarskich tekstów zatytuował nawet „Marksizm siódmej generacji”, co jednym mogło się kojarzyć z 7 cudami świata, innym z 7 grzechami głównymi — w każdym razie magicznie i zachęcająco. Zagajewski nie widział zresztą lepszej ideologii niż marksizm-leninizm. Przecież nikt inny — jego zdaniem — jak tylko bolszewicy rewolucjoniści, z karabinem w ręku i Leninem w ustach (bądź odwrotnie) rozwiązały problemy, przed którymi cofała się myśl teoretyczna. „W rosyjskim brzeźniaku — pisał w programowym wierszu "Paradoksy eleatów» — Achilles dogonił żółwia”.

Również drugi z liderów Nowej Fali, Julian Kornhauser (1946), połączył poezję z działalnością na rzecz partii i w sposób niezwykle sprytny spróbuje sprzedać młodzieży niezbyt świeżego Lenina w nowym opakowaniu: jako człowieka łączącego znaną rewolucyjność z taktem i delikatnością:

MOJA ŻONA ŚPI, ILJICZU

**Paryż, 1904 rok, Lunaczarski wita Lenina na dworcu,
malarz Aronson wykonuje portret Sokratesa, szelest
ogłupiałych poetów, panie z towarzystwa okazują się
agentkami obcego mocarstwa, o co walczył Lef, Mierkułow**

rzeźbi gipsowe popiersie, żydowskie kawały podczas gry w szachy, Bóg z głową konia wyciera tłuste palce w fartuch, kwadratowe okienka partii, tu leży cieśla, towarzyszu, a tam dalej jakiś Serb, dębowy zegar z epoki fin de sieclu, w tym pomieszczeniu kilka rzek jeszcze bez nazw, może być Leta, ziemia dla chłopów, dla wszystkich Kruczonych walczy o żargonowe wyrażenia w rodzaju: bić w mordę, aby lepiej wyrazić rewolucję, nie je, ścisła dłoń, nie ma czasu jak to, świeże mogiły robotników, Vallotton pisze cyrylicą na krzyżu: dureń jest ozdoba życia, a w nawiasie Gorki, poemat „Lenin” jest ukończony i Majakowski dzwoni do huty szkła z zapytaniem o termin wieczoru autorskiego: niestety Włodzimierzu Włodzimierzowiczu — odpowiadają — na razie robimy rewolucję, w Paryżu jest marzec i ciepło, Lenin wychodzi z domu na palcach, aby nie zbudzić żony przyszłego ministra oświaty.

Oczywiście nie był to jedyny wiersz Kornhausera, ale wzorce prezentowane do naśladowania w innych były równie lewicowe. W poświęconym pamięci Róży Luksemburg utworowi pt. „Cyrk „Moderne” Scheidemanna”, w usta przywódcy socjaldemokracji Kornhauser wkłada taki oto apel:

**Na miłość boską zabijcie Różę Luksemburg
w sposób skłaniający do studiów nad realizmem
rewolucji, wylupcie oczy o niezwykłym blasku
Niemiec, wyrwijcie włosy, których letnia miękkość
posłuży do udowodnienia sił nadnaturalnych
zadepczcie twarz całowaną przez Lenina (...)**

Ktoś, kogo Lenin całował, musi być najpiękniejszy, także pod względem włosów, i Kornhauser ma pecha, że go nie Lenin całował, a ledwie Zagajewski... Ktoś, kogo Lenin całował, nie może też być niesłuszny — i o to właśnie tu chodzi. Kornhauser był za bardzo marksistą-leninistą, by nie wiedzieć, jak ostro Róża Luksemburg krytykowała Lenina za to, iż walcząc o władzę dla swej grupki, topi Rosję we krwi. O bolszewikach mówiła z przekąsem: „Lenin i jego nadludzie”. O tym, jak Lenin wyrażał się o Róży Luksemburg, wspominać tu nie wypada. Fikcja miłości pięknego Lenina do pięknej p. Luksemburg (Kornhauser pomija oczywiście to, że była kulawa i miała lekkiego zeza) spełnia tu inne zadanie, poszerza paradygmat marksizmu, daje do zrozumienia, że można nie tylko czcić Lenina, lecz i Różę. Wskazując zaś jako wrogów socjaldemokratów-morderców (ich niemieckie nazwiska muszą kojarzyć się dodatkowo

z faszyzmem), Kornhauser narzuca czytelnikom jedynie słuszny wybór moralny. Szantażujący tematem śmierci, grający na sentymentach tekst Kornhausera to udoskonalona wersja socrealistycznych agitek. Nawet Róża Luksemburg była w nich piękna jak komunizm. W rzeczywistości było dokładnie odwrotnie.

W nauce istnieje zjawisko rozwoju i obumierania teorii. W ostatniej fazie starzejąca się teoria próbuje nadążyć za czasem i aby wszystko wyjaśnić — wchłania elementy teorii młodszych, konkurencyjnych. Traci w ten sposób tożsamość i po pewnym czasie się rozpada. Tak w pewnym momencie próbowano ratować marksizm. Adam Schaff w programowanej pracy *Marksizm a jednostka ludzka* (1965) łątał go egzystencjalizmem, Maria Janion w książce *Romantyzm — Rewolucja — Marksizm* (1972) zatykała dziury marksizmu francuskimi socjologami, niemieckimi ekspresjonistami, a nawet próbowała ożenić Engelsa z tym zbrodźcą de Sadem, co podobałoby się zapewne obu panom, a jeszcze bardziej czytającej publiczności. Wreszcie coś podniecającego w tym marksizmie! Rozszerzał też paradygmat Jerzy Ziomek, zapomniany dziś słusznie profesor z Poznania, który jako najświeższe dania serwował swym studentom tzw. „filozofię krytyczną” paru frankfurckich marksistów i — co gorsza — zdołał na swą wiarę nawrócić młodego Barańczaka. Szydłowski z kolei lansował Brechta jako wzorzec marksisty — modzie tej na długo ulegli nawet twórcy skądinąd rozsądni jak Krynicki czy Burek. Drukując w 1973 roku wiersz o Różie Luksemburg, Kornhauser robił to samo, co Ważyk, pisząc w roku 1955 „Poemat dla dorosłych”, a potem jego „Krytykę”: poszerzał paradygmat. Ważyk mówił o powrocie do norm Lenina, Kornhauser jeszcze dorzucał Różę Luksemburg i kończył, szantażując apelem do heroizmu: „zaciskając zęby śpiewamy «Międzynarodówkę»”. Nie wiem, jak wychodziło Kornhauserowi śpiewanie z zatkanym przednim otworem, ale prawdziwi marksiści nie takie cuda potrafili. Podobnie jak Ważyk, tak i poeci Nowej Fali próbowali ratować partyjną ideologię, konstruując sztuczny horyzont. Ważyk przekonywał czytelników, że można wybierać jedynie między stalinizmem a leninizmem, poeci Nowej Fali dorzucali jeszcze Różę Luksemburg i Brechta, Majakowskiego i Łunaczarskiego, przekonywali czytelników, że mogą wybierać między nimi — żeby tylko nie przyszło im do głowy, że mogą rzucić w diabły całą tę lewicową, pełną zbrodni tradycję i wybrać prawicę z jej sentymentalizmem, Poniatowskim i barszczem z uszkami. Tudzież z wiernością sobie.

Nowa Fala była uważana, i sama też się uważała, za drugie, poprawione i może ostateczne wydanie lewicy w Polsce. Szczytem jej

wyobraźni politycznej był jakiś komunizm z ludzką twarzą, szczytem samodzielności umysłowej — wybór młodego Marksa przeciw staremu — co demonstrował np. Krzysztof Karasek w wierszu pt. „Młody Marks”. Takie poszerzenie paradygmatu pozwalało poetom, zwłaszcza partyjnym, nieco szerzej oddychać — i to im wystarczyło do szczęścia... Dlatego w programowej dla Nowej Fali książce *Nieufni i zadufani* (1971) Barańczak (1946) — też partyjny poeta, tyle że z Poznania — uzna nawet, że marksizm to „najbardziej romantyczna filozofia wszystkich czasów” (str. 20), a nawet „najbardziej żywa filozofia, jaka kiedykolwiek powstała” (str. 21). Ta filozofia zawiera już odpowiedź na wszystkie wątpliwości: „w systemie marksowskim — napisze Barańczak — dialektyka jest prawem rozwoju wszystkich bez wyjątku zjawisk od bytu materialnego do społeczeństwa i myślenia” (str. 20). Wniosek z tego, że poza marksizmem nie ma drogi do prawdy, że nie warto zawracać sobie głowy przestarzalami systemami. Koniec myślenia, czas na szkolenie partyjne!

Jeśli za początek nieformalny tej nowej fali marksizmu trzeba uznać rok 1971 — rok wydania programowej książki Barańczaka, wizyt młodych poetów w KC i przyznania im *Nowego Wyrazu*, to za początek formalny można uznać dopiero rok 1973, kiedy to młodzi marksiści przestaną szukać kamuflujących etykiet w rodzaju Ekspresjonizmu i znajdą dla siebie nazwę, pod którą przejdą do historii PRL: po prostu Nowa Fala. Termin przejęty z kina francuskiego miał się kojarzyć z lewicą — ale nie taką leninowską, w walonkach i barchanach, ale taką filuterną — po francusku. Punktem kulminacyjnym Nowej Fali był rok 1974. Stało się wówczas coś zaskakującego, co wywołało niezbyt miłą sensację. W roku 1974 drukowało wielu poetów i wystartowało kilka grup. W Lublinie powstała grupa „Ogród 2”, w Słupsku dość ponura „Klepsydra”, w Krakowie grupa „Zmów”, która swą nazwę wywodziła od hasła „zmów pacierz, nim co ogłosisz”. Poeci ci i inni oczywiście ogłaszali swoje wiersze, podpisywali nazwiskami — ale nawet jeśli któryś z nich był w partii, to nigdzie nie występowali jako poeci partyjni. Takie władzdupstwo było nieprawdopodobne. Okazało się jednak możliwe. Oto na łamach studenckiego tygodnika *ITD* (nr 23/1974) ogłosiła się grupa poetów, którzy z dumą pisali o sobie: „prezentowani w dzisiejszej «Kolumnie poetyckiej» poeci są członkami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”. Rzeczona kolumna była manifestacją poetów selekcyonowanych od czasów „Orientacji” — aż stała się z nich Nowa Fala. Deklaracja była w tym wypadku ważniejsza niż wiersze — chodziło o danie przykładu młodzieży literackiej, o narzucenie przekonania, iż czołówka młodej kultury to zarazem czołówka partii i odwrotnie. Alfabetycznie ujmu-

jąc: Barańczak wierszem „Nie” tworzył wizerunek partyjniaka jako kogoś krytycznego i odważnego, Gąsiorowski przypominał o froncie marksistów w Chile (podobnie Jerzy Leszin-Koperski w wierszu „Patriotom chilijskim”), Jaworski i Jerzyna pisali właściwie o niczym — ważne jednak, że pod partyjnym szyldem, Kunda i Waśkiewicz dali wiersze na tyle abstrakcyjne, że pewno i sami ich nie rozumieli — cenzor musiał je uznać za słuszne (skoro partyjne). Pochód czerwonych poetów zamykali Zagajewski z Żernickim — pierwszy z nich w wierszu „Melodia” cieszył się, że „pozwolono mówić” i przedstawiał proces rozwoju, swobodnego (pewnie dzięki partii) mówienia od „suchego klekotu języków” do prawdziwej melodii. Żernicki pisał coś o Kartaginie, lecz pod partyjnym szyldem nawet Kartagina stawała się tak słuszna, jakby była miasteczkiem pionierów im. Pawki Morozowa. Bo nie o wiersze chodziło, tylko właśnie o szyld, pod którym maszerują ci poeci. A powinni maszerować pozostali...

Los partyjnych poetów okazał się równie pechowy, jak los tych nadgorliwych, którzy w lipcu 1954 wystąpili zbiorowo w książce ku czci bezpieki, a to grudniu już wszystko pieprznięło. Świat poetów z Nowej Fali też zaczął się sypać niedługo po ich zbiorowej demonstracji. Uczciwość nakazuje przypomnieć, że już w 1976 Barańczak, jakby powtarzając przygodę Woroszyńskiego, przejdzie na pozycje opozycyjne. Gąsiorowski natomiast będzie wierny do końca jak Lewin.

Nowa Fala była w naszej kulturze najśłabszą i chyba już ostatnią falą autentycznego sowietyzmu, sowietyzmu ucywilizowanego, zeuropeizowanego (mówiło się o eurokomunizmie, o Nowej Lewicy itp.) — a więc w stylu Borejszy, a nie w stylu jego rodzzonego brata. Była już mowa o tym, że cały ten ruch był sterowany przez fachowców z KC PZPR, to jednak nie tłumaczy młodych twórców, do grzechu trzeba bowiem dwojga. Co więc wpłynęło na to, że poeci przełomu lat 60/70. dali sobą manipulować, że podpowiadane sobie frazesy przetwarzali w entuzjastyczne artykuły i pełne świętych wzruszeń wiersze? Myślę, że jakość tych frazesów; wbrew pozorom nie były one prymitywne, a już na pewno nie były powierzchowne.

Komunistyczna inżynieria społeczna polegała przede wszystkim na zniszczeniu charakteru narodowego, na sparaliżowaniu woli, amputowaniu inicjatywy i odwagi, jednym słowem, na przetworzeniu osobowości w jednostki, różniące się tylko numerami. Działano na dwóch płaszczyznach jednocześnie: w praktyce stosowano terror — w teorii upowszechniano materialistyczny determinizm, z którego wynikało, że wolna wola nie istnieje (ale i nie istnieje odpowiedzialność); w praktyce aresztowano księży — w teorii tłumaczono, że

religia to opium dla ludu i że dzieje to postęp od „metafizyki” do nauki; w praktyce Sowiety podbijały coraz to nowe ziemie — w teorii mówiono o żelaznych prawach ekonomii, które wymuszają postęp od kapitalizmu do komunizmu... Każde hasło propagandy sowieckiej miało więc ładunek podwójny: jawny frazes i ukrytą pod nim groźbę. Po roku 1956 terror właściwie został zawieszony, ostatnią masakrą w skali masowej był poznański Czerwiec, następną będzie dopiero gdański Grudzień 1970, żadna z tych pacyfikacji nie dotknęła inteligencji — ale gdzieś w podświadomości pozostawał strach. On stanowił nie uświadomioną przesłankę decyzji. A odwagę społeczną zniszczono, wzorce godnych i rycerskich zachowań ośmieszono.

Skoro więc społeczeństwo trwało w podświadomym lęku — należało mu podsunąć argumenty wymuszające pożądane przez władze decyzje. Dotyczyło to zwłaszcza intelektualistów, ci bowiem, przeczułeni na punkcie własnych wizerunków, potrzebowali tym piękniejszej ideologii, im bardziej się prostytuowali. Taka ideologia musiała utwierdzać ich samych w poczuciu ważności, mówić o dramatyzmie wyborów, poświęceniu, racji stanu, o tym, że trzeba wybrać mniejsze zło, by w przyszłości uzyskać większe dobro. Po amputowaniu tradycji, po odcięciu — nawet partyjnym intelektualistom — dostępu do prawdziwej historii czy prawdziwej socjologii — operacje te były łatwe. Polegały na ograniczeniu pola świadomości, co automatycznie ograniczało pole wyborów. Na poziomie masowym mówiono o wyborze słuszniejszej, lepszej drogi, na poziomie bardziej elitarnym — o wyborze mniejszego zła. Istniał też trzeci poziom — ezoteryczny — poziom producentów ideologii, którzy wiedzieli, ile warte są te frazesy. Ich interesowała tylko własna władza i zabezpieczanie interesów sowieckiego suwerena, myśleli w kategoriach utylitarnych, idee nie dzieliły się na prawdziwe lub nie, lecz na przydatne bądź nieprzydatne do sterowania ludźmi, liczyła się skuteczność.

O zwycięstwie opcji lewicowej i o jej dzisiejszej żywotności przesądziła propaganda lat 40. Po zniszczeniu PPS lewicowość mogła istnieć tylko w formie sowieckiej, inna nie była znana. Alternatywą dla tej lewicowości była jedynie prawica — tę utożsamiono z faszyzmem, antysemityzmem, wstecznictwem itp. Dlatego — jak mówił Ochab w wywiadzie udzielonym Torąńskiej — „władzy nie można było oddać”. Na pytanie dziennikarki: „Dlaczego?”, odpowiadał z pełnym przekonaniem: „Komu oddać? NSZ-owskiej faszystowskiej soldatesce? Albo może mieliśmy się biernie przyglądać wyczynom przywódców zbrojnego, reakcyjnego podziemia? Czy mieliśmy tylko kazaniaми zwalczać organizatorów masowych mordów, opryszków z NSZ i pogrobowców reżimu Berezy?” (*Oni* 1990, str. 185).

Biorąc pod uwagę współczynnik inteligencji Ochaba, mógł on nawet wierzyć w to, co mówił. Na pewno jednak nie wierzył w takie argumenty Schaff — jeden z ważniejszych producentów frazesów, latami całymi „odpowiedzialny” za ideologię członek KC. Schaff jednak znał skuteczność tych frazesów, upowszechniał je całe życie, czyni to zresztą nadal — narzucając czytelnikom swych tekstów alternatywę: kulturalna postkomuna (włącznie z Unią Wolności) bądź kompromitująca nas przed światem postfaszystowska prawica. To nie wymysł! W wywiadzie, którego sam sobie udziela w książce *Pora na spowiedź* (Warszawa 1993, str. 153), ten były obercenzor ostrzega Polaków nawet przed rządami „Solidarności”, sugerując Unii Wolności zmianę kompromitującej rzekomo koalicji:

to nie jest żadna normalna koalicja, rząd Suchockiej, to jest polska droga ku rządowi reakcji. Gdyż albo utrzymają się rządy parlamentarne, które już bez Unii, zaprezentują nową odmianę klerykalno-faszystoidalnego ciemnogrodu (...) albo Belweder (w rozumieniu Schaffa czysto pragmatyczny, zainteresowany tylko władzą i kierowany bardziej przez Wachowskiego niż przez Wałęsę — red.) we własnym interesie ocali wówczas Polskę (...) jak to już raz zrobił w noc z 4 na 5 czerwca, ratując kraj przed faszystoidalnym przewrotem, który byłby początkiem Finis Poloniae — Europa nie broniłaby tego „obrzydlistwa” przed jak najbardziej realnymi zakusami naszych sąsiadów.

W zmienionych nieco słowach Schaff z roku 1993 powtórzył argumenty Ochaba z roku 1944, a właściwie — swoje własne, nie zmienione od lat. Tylko że już bez uzasadnień — po tylu latach tresury lewica wie, że prawicowość jest czymś paskudnym, faszystoidalnym, czymś, co spowodowałoby odrzucenie Polski przez kulturalną Europę — z wiadomymi skutkami. Pomysł, iż rząd Olszewskiego szykował faszystoidalny przewrót (Schaff nie używa słowa „faszystowski”, by nie narazić się na proces), wbrew pozorom nie jest majaczeniem sklerotycznego komucha. To hasło, na które lewicowcy muszą reagować jak pies Pawłowa szczerzeniem kłów na pierwszy niekomunistyczny rząd i merdaniem ogonami w stronę dawnych aparatczyków. Nie chodzi o prawdę, chodzi o mobilizację całej zagrożonej agentury — policyjnej, politycznej, ideologicznej... Kiedyś ten największy w obozie pies Pawłowa, jakim była PRL, był kopany i polewany wrzątkiem, teraz wystarczy przypomnieć: „prawica — faszystoidzi” — a już, merdając ogonami, Unia Wolności zgłasza wnioski o odwołanie rządu Olszewskiego. Nie jest przypadkiem, że Schaff proponował pokojową nagrodę Nobla dla Jaruzelskiego, a Michnik bronił go historycznymi słowami „odpieprzcie się od Gene-

rała”... Przecież to Schaff wyprodukował zarazki, które nawet po latach zarażają kolejne pokolenia „lewicowców”. Fakt, iż ta chora ideologia od pół wieku panuje nad umysłowością polskiej inteligencji, fakt, iż odwoływało się do niej zarówno pokolenie Szpakowskiej, jak pokolenie Barańczaka czy Michnika dowodzi bezpośrednio, iż została spreparowana fachowo, jest skuteczna. Pośrednio wynikają z tego jeszcze dwie rzeczy: po pierwsze, że nasz zbiorowy charakter jest nadal okaleczony, podatny na manipulację, po drugie, że mimo odzyskanej wolności nie zrobiliśmy nic, by odzyskać pamięć i odebraną nam wiedzę, by odzyskać tradycję — z jej bogactwem szkół myślenia i sposobów działania. Zapominamy, że przyszłość jest wyselekcjonowaną przeszłością. Z czego jednak mamy wybierać, gdy ośmieszany jest nadal dumny sienkiewiczowski model patriotyzmu, jak „żeromszczyzna” nakazująca nawet rozrywać rany — by nie zarosły błonami podłóci, gdy w pogardzie pozostaje jeden z największych malarzy świata — Matejko, gdy zapomniane są zarówno polskie szkoły w drzeworycie czy w plakacie, jak i polskie szkoły myślenia od Cieszkowskiego po Brzozowskiego, jak i — sięgnijmy po przykład z jeszcze innej dziedziny — ruch spółdzielczy, który mógłby być jakimś plastrem na niszczący naszą gospodarkę i nas samych rabunkowy, XIX-wieczny kapitalizm. Nie znając prawdziwych możliwości, nie widząc bogactw oferowanych nam przez własną przeszłość, nie postrzegając świata w kategoriach pluralizmu — nadal pozwalamy sobie narzucać fikcyjne wybory. I jak dzieci cieszymy się z tego, że wybraliśmy mniejsze zło.

Ad 9. Zamieszanie na zapleczu. Funkcję „zaplecza” kultury polskiej w kraju, jej magazynów amunicji i żywności, jej punktów opatrunkowych i szpitali pełniła cała polska tradycja niepodległościowa, pełniła ją emigracja i kultura Zachodu. Stanowiły one zarazem trzy główne cele ataku propagandy sowieckiej w Polsce. Walka z polską kulturą odbywała się zresztą nie tylko na płaszczyźnie idei, ale także w sposób brutalny, administracyjny. Inteligencja, która nie zgodziła się na współpracę z reżymem, skazana była na lichą wegetację, pozbawiona prawa do wykonywania zawodu. Literaci, którzy nie dostali się na dwór — nie mogli dostać się nigdzie, nie mieli gdzie publikować, więc ulegali swoistej eksterminacji: nie przestając istnieć w ogóle — przedstawiali istnieć jako literaci.

Niszczenie kultury, zwłaszcza moralności, religii to niszczenie najgłębszego zaplecza, ostatnich rezerwuarów siły. Trzeba to sobie uświadomić: z wyjątkiem kilku, którzy jak „Kotwicz” czy „Bruzda” padli w walce — prawie wszyscy dowódcy Antysowieckiego Powstania dostali się w ręce wroga w wyniku donosu i zdrady, polskiej zdrady.

Czasami była ona wymuszana torturami, często jednak brała się ze zwykłego tchórzostwa, z serwilizmu i z chęci zysku. To polska zdrada naprowadziła ubeckich morderców na górską kwaterę „Ognia”, polska zdrada zawiadomiła komunistyczne wojsko o „Orliku”, polska zdrada zastawiła pułapkę na majora „Zaporę”, podała adresy „Burego” i „Warszyca”, wskazała kryjówkę ostatniego z partyzantów WiN — „Lalka”-Franczaka. Jeżeli tego nie przyjmujemy do wiadomości — nigdy nie zrozumiemy, dlaczego tak mogło się stać.

*

**

Jako przerywnik zacytujmy wiersz Artura Międzyrzeckiego „Pięść i pogarda”. Dostarczy on po części odpowiedzi na nasze problemy. Oto poeta, Autorytet Moralny, przedstawia ofiary jako zbrodniarzy, przekonuje społeczeństwo, że zagrożeniem dla niego są ci, którzy próbują go bronić... Wiersz Międzyrzeckiego dostarcza alibi dla zdrajców, wywołuje przyczyny — po to, by potem obłudnie pochwalić skutki. Bo przecież — nazywając rzecz po imieniu — jest to jedyny wiersz polski, którego autor wzywa społeczeństwo do czynnej współpracy z sowieckimi władzami, do „chwytania i rozpoznawania” polskich powstańców:

Niezlomny jest ludu bastion,
Niezwyciężona prawda.
Za każdą kulę waszą —
Pięść nasza i pogarda.

Znamy twarz waszą, łotry.
Nad skrytobójczym dymem
Historia spisze wyroki
I przeklnie wasze imię.

I my was zapamiętamy —
Będziecie kluczyć złorzecząc,
Będziecie sami. Sami
Jak skazaniec przed śmiercią.

A nas wciąż więcej i więcej!
Zagniewana i groźna
Za krwawe chwyci was ręce
Ulica, która rozpozna.

**Wśród wzgórz rodzinnych i nizin
Będziecie iść po kryjomu —
Zdrajca nie ma ojczyzny.
Kanalina nie ma domu.**

**A naszym dniom i szeregom
Towarzysz na drodze — brat.
Milion w miejsce jednego,
Który od kuli padł!**

1951

*

* *

Komuniści polscy z cyniczną otwartością przyznawali, iż nie utrzymaliby się u władzy, gdyby nie pomoc sowiecka. Pomoc ta była dwojakiego rodzaju: wojskowa i logistyczna. O pomocy wojskowej wiemy więcej: oddziały NKWD trzymały w posłuchu tzw. Polskę Lubelską, walczyły z oddziałami „Łupaszki”, „Zapory” i innych dowódców partyzanckich, pilnowały linii transportowych itp. Równie ważna, a znacznie mniej doceniana, jest udzielona wówczas pomoc logistyczna. Podsuwane przez sowieckich doradców metody zaskakiwały i paraliżowały dowódców polskich wychowanych w tradycjach zachodniego militarystyki. Tajemnicą zwycięstwa sowiectwa jest, jak wiemy, łączenie obłudy i terroru.

- **Armia Czerwona, a wraz z nią polscy komuniści zjawiali się jako wyzwolicieli, deklarowali tolerancję i poszanowanie demokracji, organizowali narady i braterskie biesiady — i dopiero po takim rozpoznaniu aresztowali przywódców i niszczyli podległe im struktury. Dzięki obłudzie Sowietów rozbili korpus oficerski AK na Wileńszczyźnie i rozbroili oddziały partyzanckie; obłudne „zaproszenie na rozmowy” pozwoliło Rosjanom wywieźć polski rząd podziemny na Łubiankę. Prowadzono też bardziej długofalowe operacje.**

- **Od jesieni 1944 do wiosny 1945 komuniści werbowali oficerów AK do Ludowego Wojska Polskiego, podwyższali im stopnie oficerskie, prowadzili nawet rozmowy o stworzeniu osobnej dywizji AK. Był to, rzecz jasna, kamuflaż. Cały czas obowiązywało tajne (odbite w 4 egzemplarzach!) postanowienie Biura Politycznego PPR z 31 października 1944, które nakazywało w pkt. 3: „Przeprowadzić gruntowną czystkę w wojsku z elementów reakcyjnych. (...) Internować wszystkich oficerów AK i NSZ oddziałujących szkodliwie na stan polityczny i zdolność bojową wojska”.³⁷ Namawiając oficerów z partyzantki do „wspólnej walki ze wspólnym wrogiem” (jak głosił jeden**

ze sloganów), komuniści wiedzieli, że kłamią, że LWP to sieć w miarę luksusowych obozów koncentracyjnych, z których zwerbowani akowcy pojedą do obozów znacznie gorszych — na Sybir i do więzień.

- Politycznym odpowiednikiem tej akcji było skoncentrowanie opozycji w ramach dopuszczonego początkowo PSL-u, a następnie likwidowanie opozycji jako takiej. Część działaczy znajdzie się w agenturalnej przybudówce partii o nazwie ZSL, część — po prostu w więzieniu. By przetrącić kręgosłup opozycji przed wyborami 1947 roku, komuniści zamordowali 118 (słownie: stu osiemnastu) najbardziej aktywnych członków PSL. Niektórych działaczy po prostu porywano, wywożono do lasu i tam mordowano, niektórych likwidowano rutynowym strzałem zza węgła. Nie brakło także bardziej skomplikowanych intryg. Sekretarz generalny PSL, Bolesław Scibiorek, został zamordowany (6 XII 1945) przez „nieznanych sprawców” — o zbrodnię oskarżono „faszystów z NSZ”. Na tym w zasadzie śledztwo zakończono, pod wpływem interpelacji w sejmie musiano je jednak wznowić. Okazało się wówczas, iż mordercami byli członkowie związanej z WiN-em organizacji „Orsza”. Ostatecznie jednak wyszło na jaw, iż Scibiorka zastrzelił w jego własnym mieszkaniu milicjant Władysław Baran, organizacja „Orsza” była fikcją stworzoną przez bezpiekę. Wyroki śmierci otrzymali dwaj bierni uczestnicy zamachu — być może nawet wierzący w autentyczność „Orszy” — Wiesław Płoński i Bolesław Panek. Założyciele „Orszy” rozwiiali się w powietrzu.

Mordowano też przywódców sojusznicznych (więc uważanych za konkurencję) Batalionów Chłopskich. W biały dzień na krakowskich Plantach zastrzelony został Narcyz Zawoj na — komendant BCh na Małopolskę. Szczytem okrucieństwa i obłudy jednocześnie było zamordowanie działacza PSL z Rzeszowszczyzny, Władysława Kojdera. Został on wywleczony z domu i zastrzelony w lesie pod rodzinną wsią (9 września 1945) przez szefa rzeszowskiej bezpieki Spychaję-Sobczyńskiego. Mimo iż zabójcę rozpoznali mieszkańcy wsi, pod którą zbrodnia została dokonana — władze ogłosiły, że morderstwa dokonało NSZ, i wyznaczyły 50 tys. zł nagrody za wskazanie sprawcy. Zasłużony w dziele utrwalania władzy ludowej major Sobczyński zostanie potem przeniesiony do Kielc.

Morderstwa popełniane na wsi wymierzone były nie tylko w PSL, czasami likwidowano tylko bogatych chłopów, nauczycieli albo osoby przypadkowe, ex post uznane za wrogów. Była już mowa o tajnych członkach PPR, na których trafił przypadkiem „Uskok”-Broński. To, z czym się zetknął, to była zaledwie jedna z drużyn grasują-

cych po kraju peperowskich szwadronów śmierci. O tym, że skala zjawiska była znacznie większa, poinformował świat dopiero Józef Światło po swej ucieczce na Zachód. Były dyrektor MBP, też zresztą zbrodniarz cieszący się zaufaniem Moskwy, opowiedział amerykańskim służbom o tzw. „tajnych grupach operacyjnych” na Mazowszu, kierowanych przez członka KC PPR, następnie PZPR, Juliana Kole; podobnym przedsięwzięciem, na którego ślady trafiliśmy w Lubelskiem, było organizowanie grup pozorowanych, pseudopartyzantkich. Z niejaką dumą i nostalgią wspominał o nich Marian Spychalski³⁸, chwalcąc zasługi ich organizatora, płk. Edwarda Gronczewskiego („Przepiórki”). Na polecenie dowódcy 8 pułku, pułkownika Mikołaja Zielenina (nie wiadomo, czy on był pomysłodawcą), zorganizowano dwie takie grupy: majora B. Kowalskiego — działającą w powiecie puławskim, oraz wspomnianego Gronczewskiego, byłego partyzanta AL, który miał działać w lasach Lipskich i Janowskich. Grupy te były wyposażone w broń automatyczną i radiostację; udając partyzantów (np. „Sokoła z AK”), nawiązywały kontakty i stosunki towarzyskie z autentycznymi oddziałami powstańczymi. A przy najbliższej okazji, jaką była np. libacja przy ognisku — dokonywały masakry. Działalność ich, ze względu na dekonspirację, którą pociągała zbrodnia — jeśli nie wymordowano wszystkich uczestników takiej libacji — została dosyć szybko zaniechana. Rozszyfrowana przez partyzantów grupa Gronczewskiego sama stała się obiektem pościgu i po dwóch miesiącach wróciła do koszar.

*

**

To pozorne szaleństwo zbrodni było równie logiczne, jak zbrodnie popełniane przez Rosjan jesienią 1939. Pomysł pochodził zresztą z tego samego źródła: stosowanie terroru „podpowiedział” naszym komunistom sam Stalin. Gdy na początku października 1944 prowadzona przez Bieruta delegacja KRN i PKWN złożyła wiernopoddańczą wizytę na Kremlu — Naczelnny Inżynier Imperium przypomniał polskim służącym, że czeka ich usunięcie całej klasy „obszarników”, co nie jest reformą agrarną, lecz rewolucją, i że trzeba to robić rewolucyjnymi metodami. Sugestie Stalina, omawiane na zebraniu Biura Politycznego 9 października 1944, znalazły gorliwych orędowników. Roman Zambrowski — kierownik Wydziału Organizacyjnego KC — z wyrzutem pytał delegatów: „Minęło już kilka dni od czasu powrotu z Moskwy — a ilu obszarników przez ten czas aresztowaliśmy?”. A uprzedzając wątpliwości natury prawnej, dodawał: „trzeba zamknąć ich, a potem zbadać”. Wtórował mu kierownik Wydziału

Propagandy KC, a następnie wieloletni naczelny *Trybuny Ludu*, Leon Kasman: „Terror wobec reakcji. Przerazenie ogarnia, że w tej Polsce, w której partia jest hegemonem, nie spadła ani jedna głowa (...). Terror skupiłby wielu ludzi wokół nas, brak terroru rozzuchwala”.³⁹ Kasman i Zambrowski nie byli wówczas członkami Biura Politycznego, terror był tym czerwonym koniem, na którym chcieli tam wjechać, by znaleźć się obok Bieruta, Gomułki, Bermiana, Minca i Zawadzkiego. Uda się to tylko Zambrowskiemu. „Twarda linia” zyska też poparcie Antoniego Alstera i Romana Romkowskiego, którzy — chociaż nie byli członkami Politbiura — byli tam zapraszani — pierwszy jako kierownik Wydziału Wojskowego KC, drugi jako szef Kontrwywiadu Resortu Bezpieczeństwa Publicznego. Zbyt łagodny Zawadzki zostanie zesłany na wojewodę Śląsko-Dąbrowskiego. Kolejne etapy terroru wyznaczają postanowienia Biura Politycznego z 22 VIII 1945:

a) Przeprowadzić w miesiącu wrześniu w każdym województwie przynajmniej po jednym publicznym procesie przeciw reakcjonistom. Uczynić odpowiedzialnym za przeprowadzenie tej akcji tow. Bermiana, oraz:

b) Przygotować dekret w sprawie powołania nadzwyczajnego trybunału do walki z korupcją, spekulacją i bandytyzmem.

c) Polecić tow. Spychalskiemu sprawę wywarcia nacisku na gen. Tarnowskiego i płka Mastalerza w kierunku przeprowadzenia czystki prokuratury wojskowej od elementów reakcyjnych.

d) Przeprowadzić akcję prasową przeciw reakcyjnym agenturom w Związku Harcerstwa Polskiego. (~.)⁴⁰

Wszystkie te punkty zostały wcześniej czy później zrealizowane. Akcja przeciw harcerstwu nie ograniczyła się do prasy i prowadzona była dosyć długo. Tak długo, że załapał się na nią jeszcze Kuroń, który — jak sam przyznaje w wydanej w 1989 r. książce *Wiara i wino* — doprowadził do wyrzucenia z ZHP m.in. komendanta Chorągwi Gdańskiej, Józefa Grzesiaka-„Czarnego” — drużynowego Czarnej Trzynastki, i komendanta Szarych Szeregów a następnie znanego nam już bohatera walk o Wilno i więźnia łagru nad Workutą. Kuroń nie tylko będzie niszczył tradycyjne polskie harcerstwo, lecz także będzie wprowadzał w jego miejsce drużyny „walterowskie”, w których wzory „Waltera” — Świerczewskiego czy Róży Luksemburg zastąpią bohaterów polskiej historii. Drużyny te ukształtują Michnika i całe pokolenie młodzieży z tzw. dobrych, partyjno-ubeckich rodzin.

Wracając do postanowień Biura Politycznego, zauważmy, iż pkt c) stanowi przygotowanie do morderstw sądowych — takich, jakich ofia-

ra padną „Nil” — Fieldorf czy Pilecki. Zarówno prezes Najwyższego Sądu Wojskowego, Aleksander Tarnowski, jak naczelny prokurator, Jan Mastalerz, byli członkami WKP(b), więc mówienie o „wywieraniu nacisku” wydaje się demonstracją gorliwości adresowaną jeszcze wyżej — pod próg Kremla... Komentarza wymaga też pkt b), gdyż szefem „nadzwyczajnego trybunału” chciał być podobno sam Gomułka, co zaniepokoiło grupę rywalizujących z nim „politruków”. W sprawie nadzwyczajnego trybunału do Moskwy wyjechał Roman Zambrowski — wrócił nie tylko z gotowym projektem Speckomisji (pomysł otrzymał nieco inną nazwę), ale także z namaszczeniem na jej szefa.

Na posiedzeniu 2 września 1945 roku Biuro Polityczne w składzie: Bierut, Berman, Gomułka, Minc, Spychalski, Sztachelski i, oczywiście, Zambrowski, postanowiło stworzyć Specjalną Komisję do Walki z Nadużyciami. Oficjalne ustanowienie Speckomisji (16 XI 1945) połączono z dekretem o „przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa”. Przewidywał on kary więzienia lub śmierci nie tylko za udział w „nielegalnych” organizacjach, ale także za samo posiadanie broni, sabotaż, wprowadzenie w błąd władzy, posiadanie nierejestrowanych radiodbiorników, a nawet za „kontakty z osobą działającą w interesie obcego rządu w celu działania na szkodę Państwa Polskiego”. Mętne sformułowania ułatwiały władzom walkę z całym społeczeństwem.

Jawny i potajemny terror paraliżował całe polskie życie. Ideologię do terroru dorabiali zarówno wierszyki różnych Międzyrzeckich i Woroszylskich o reakcjonistach, jak opowiadania Jacka Bocheńskiego i Borowskiego, jak nawet i dramaty w rodzaju wspomnianego już utworu Krzysztofa Gruszczyńskiego „Dobry człowiek”. Sztuka ta była apologią Komisji Specjalnej Zambrowskiego, ostrzeżeniem przed zbrodniczym Podziemiem i pochwałą „czujności”, tj. powszechnej podejrzliwości i donosicielstwa. Nie zacytujemy tu jednak wypocin Gruszczyńskiego, niech sam siebie czyta — choćby w piekle. Jako przerywnik liryczny wolimy zacytować utwór krótszy, Stanisława Wygodzkiego z antologii *Satyra polska w walce o pokój*:

NA PRZEKÓR GADOM

Z ciemnych lochów pelźnie gad,
trupa węży i padlinę
i za sobą wlecze ślad
lepkiej śliny.

Oko martwe, ślepie złe,
nienawistne, nieruchome,

**gruzy widzi, czarną mgłę
tam, gdzie domy.**

**Każdy dom i każdy mur,
i każdy nowy dźwig nad morzem
kąsać chce, jak gryzie szczur,
lecz nie pomoże,
nie pomoże!**

**I z każdym dniem, oddechem chwil,
na przekór gadom okrytym mrokiem,
ziarno wschodzi setkami mil
i domy rosna, trakty, mosty,
piękniejsze z każdym rokiem.**

Uosabiając polskie Podziemie w postaci Gada, Wygodzki nie tylko wywoływał negatywną emocję czytelników, on z góry usprawiedliwiał wszystkie zbrodnie specbatalionów Toruńczyka i Speckomisji Zambrrowskiego. Podobnie jak Międzyrzecki, Woroszyński czy Lewin, Wygodzki nie pisał poezji. Oni wszyscy tworzyli specpoezję...

„Specpoeeci” ponoszą w dużym stopniu odpowiedzialność za dezorganizację zaplecza moralnego polskiej kultury, za to, że swoją twórczością uwiarygodniali system zbrodni. Kultura socrealizmu była mgłą, przez którą można było wpaść w przepaść, wdepnąć w pułapkę, w najlepszym razie — w gówno. Tę mgłę wytwarzali poeci, pułapki zastawiał kto inny.

*

**

Sowiecką Wunderwaffe jest mieszanina obłudy i terroru. Obłuda służyła nie tylko maskowaniu terroru, ale i paraliżowaniu przeciwnika. Były już tutaj wspomniane „amnestie” (2 VIII 1944 i 22 II 1947), te akcje dały więcej niżli zwycięstwa w walnych bitwach. Tym bardziej że takich zwycięstw komuniści nie byli w stanie odnieść. Na pojednawcze intencje owych amnestii dali się nabrać wspaniali, lecz zbyt prostolinijni oficerowie: Jan Mazurkiewicz — „Radosław”, gdy wezwał partyzantów do wyjścia z lasu, potem Delegat Sił Zbrojnych na Kraj, Jan Rzepecki, który w „geście dobrej woli” ujawnił nie tylko siebie, lecz i swoich podwładnych oficerów. Pierwsza z amnestii ujawniła i rozbroiła około 42 tysięcy ludzi, druga — według oficjalnych danych — 54 800. Ujawniając się — żołnierze Podziemia składali automatycznie donosy na samych siebie, ujawniali adres,

stan rodzinny i pozbawiali się broni. W ciągu dwóch lat większość ujawnionych znajdzie się w więzieniu, niektórzy otrzymają kary śmierci. Straty komunistów w tej operacji będą żadne. W bitwach z zahartowanymi latami walki powstańcami ponosili znacznie większe szkody tracąc ludzi i sprzęt.

Z powodu karygodnej naiwności Rzepeckiego, władze zyskały dobry wgląd w środowisko. I tylko dzięki żelaznej wytrwałości i talentom organizacyjnym takich ludzi jak Niepokólczycki, Kwieciński i Ciepłiński, spadkobierczyni AK — Wolność i Niezawisłość — przetrwała do 28 listopada 1947 roku (data aresztowania Ciepłińskiego). Tajne Zarządy WiN działały dłużej niż tajny Rząd Narodowy Traugutta, losy ich pracowników były równie tragiczne.

Ostatni okres działalności WiN-u to dramat zdrady i wierności. Jeden z aresztowanych działaczy IV Zarządu młody (ur. 1923) chorąży Stefan Sieńko-„Wiktor” dał się złamać bezpiece i na jej polecenie w sierpniu 1948 roku zaczął pod jej kontrolą organizować kolejny — V Zarząd WiN. Agent ten wciągnął do konspiracji wielu nie podejrzewających oszustwa żołnierzy, nawiązał nawet kontakty z emigracją, która — tak przynajmniej zapewniały potem władze — przekazywała pieniądze dla fikcyjnej organizacji. W pewnym momencie sprawy zaczęły się jednak psuć — z racji niskiego stopnia i młodego wieku agent ten przestał wzbudzać zaufanie. MBP zaczęło zatem szukać kogoś bardziej wiarygodnego. Intryga ta, zwana akcją „Cezary”, zostanie omówiona w dalszej części książki. W tym miejscu musimy powiedzieć o sprawie, która była jednocześnie epilogiem WiN-u i organizacji NIE.

W lutym 1949 roku został aresztowany b. szef Kedywu AK, potem twórca tajnej organizacji NIE, która miała objąć kadrę oficerską i najbardziej zaufanych żołnierzy AK. Śledztwo w jego sprawie prowadził specjalista do walki z podziemiem (stąd przezwisko „Akower”) — Józef Czaplicki; współpracował z nim jego następca, Leon Ajzen. Rozmowy z „Nilem” prowadzili też — podobno dość otwarcie i kulturalnie — szefowie MBP Romkowski i Różański. Zakładali oni, iż generał Fieldorf zgodzi się zostać tym wiarygodnym szefem WiN-u, który pozwoli kontynuować intrygę. Tyle przynajmniej można wywnioskować ze słów, które generał szepnął żonie podczas ostatniego widzenia — 3 lutego 1953 roku. Dzień ten to zarazem ostatnia pewna data w życiorysie generała.

Jak wynika ze zwierzeń b. szefa wywiadu i kontrwywiadu, gen. Władysława Pożogi (poczynionych w rozmowie z Henrykiem Piecuchem), w sprawie Fieldorfa popełniono „błąd”. Czaplicki i Ajzen wytypowali go z góry na szefa fikcyjnego WiN-u, zakładając błędnie,

iż generał jest niepolskiego pochodzenia i że z łatwością da się skłonić do współpracy. Zorientowawszy się, że nie złamią Fieldorfa, szefowie UB oddali generała mordercom zza biurka. Postępowanie było niejawnie, jednak dla historii ocalały nazwiska „sędziów” generała „Nila” — przewodniczyła Maria Gurowska (właśc. Sand, przedwojenna aktywistka KZMP i KPP), oskarżał prokurator Benjamin Weisblech. 8 grudnia 1952 zapadł wyrok śmierci. Apelację rozpatrywał Sąd Najwyższy w składzie: Emil Mertz — przewodniczący, Igor Andrejew i Gustaw Auscaler. Do historii przeszła też „opinia” napisana przez Marię Gurowską, a podpisana także przez ławników: Michała Szymańskiego i Bolesława Malinowskiego:

Skazany Fieldorf na łaskę nie zasługuje. Skazany wykazał natężenie woli przestępczej. Skazany, człowiek bardzo inteligentny, w pełni zdawał sobie sprawę z dokonywanych w terenie morderstw — z ich charakteru politycznego i ich skutków dla walki wyzwolenczej Narodu Polskiego. Przewód sądowy wykazał udział skazanego w inicjowaniu i kierowaniu walką Armii Krajowej przeciwko bojownikom o wolność i wyzwolenie społeczne, udział w poufnych naradach brali tylko Bór-Komorowski, Pelczyński i skazany Fieldorf. Udowodnione materiałami sprawy morderstwa około 1000 antyfaszystów tylko w części obrazują faktyczną zbrodnię, które obciążają skazanego — materiał zebrany dotyczy tylko pewnych okresów czasu i tylko części terenu kraju. Swą działalnością oskarżony przyczynił się także do popełnienia zbrodni przez wielu uczciwych Polaków — nieświadomych celów i zadań „góry” AK. Zdaniem Sądu nie istnieje możliwości resocjalizacji skazanego — uwzględniając także aspekt polityczny sprawy, szef Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej na łaskę nie zasługuje.⁴¹

Na tej podstawie Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok śmierci, Rada Państwa decyzją z 3 lutego 1953 nie skorzystała z prawa łaski. Ze wspomnień więźniów Mokotowa wynika, że bezpieka do ostatniej chwili próbowała złamać generała, oferując mu przeżycie za zdradę. Szczegóły śmierci Fieldorfa nie są znane. Oficjalne dokumenty świadczą, iż został powieszony 24 lutego 1953 roku. Miejsce złożenia ciała nie jest znane. Gurowska, odznaczana kolejno Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, do roku 1975 była dyrektorem departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości, reprezentowała też nasz kraj w ONZ. Obecnie otrzymuje rentę dla specjalnie zasłużonych.

Opinia sędziny Gurowskiej to polityczny nekrolog wystawiony ofierze przez katów. Taką opinię o nurcie AK-owsko-WiN-owskim upowszechniały środki masowego przekazu; literatura piękna nie zdążyła poważniej zająć się niszczeniem legendy samego WiN-u. Naj-

pierw skupiono się na walce z wpływami Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, bo choć obydwie te organizacje zostały formalnie rozwiązane w 1945 roku — ich legenda działała i organizowała ludzi do oporu. Następnie, kiedy tworzone V Zarząd, nie chciano zwracać uwagi na WiN (że jest „na celowniku”), aby nie spłoszyć młodzieży chętnej do współdziałania z tą fikcyjną strukturą. A potem było już za późno. Na temat WiN-u napisano tylko parę kiepskich wierszy — jak zwykle niezawodny okazał się Słucki, którego utwór „Komu dzwonisz, chłopcze” ozdabiał sprawozdanie z procesu działaczy WiN, przedrukowywano go także przy okazji innych morderstw sądowych. Podobny sukces osiągnął inny poeta, Jacek Bocheński, jednak nie wierszem, a zbiorem opowiadań pt. *Zgodnie z prawem*. To dziełko najbardziej przyczyniło się do utrwalenia stereotypu o szlachetnych UB-owcach i zbrodniczych WiN-owcach, także stereotypu estetycznego, bo WiN-owcy mieli „okropne mordy” (str. 176) bądź „kudłate mordy” (str. 160), do tego „wyglansowane buty” (str. 149) i obowiązkowo „wielki ryngraf z Matką Boską i Jezusem” (str. 153). Ubowcy byli wszyscy szlachetni (o czym za chwilę), lecz ze względu na tajemnicę państwową Bocheński ich wyglądu za dokładnie nie opisywał. Jeśli do tego dodamy, iż ofiary WiN-owców były ludźmi „wesołymi i przystojnymi” — jak Janek Piechna (str. 133) — nie będziemy mieć wątpliwości, iż walka UB z powstańcami była walką sił dobra, piękna i radości z siłami brzydoty, ciemności i religii katolickiej. „Zgodnie z prawem” w swej archetypicznej warstwie to także odwrócona, czerwona msza.

Czas na szczegóły. Tytułowa opowieść poprzedzona została dedykacją „Pamięci Józefa i Jana Piechnów zamordowanych w kwietniu 1946 roku przez bandę WiN-u”. Miejszem akcji był powiat pułtuski, obszar działania znanego z Wileńszczyzny „Jura” — Hieronima Piotrowskiego, któremu podlegały liczne oddziały WiN, także Albina Gąsiewskiego ps. „Mikołaj”. W *Zgodnie z prawem* dowódca ten występuje jako „Gąsiecki” i on właśnie jest oskarżony o zabójstwo Piechnów.

Wydane przez MSW kalendarium *W obronie władzy ludowej* o takim wydarzeniu nie wspomina, chociaż odnotowuje zarówno duże akcje podziemia, jak i incydentalne — np. wykonywanie wyroków. Pod datą 20 kwietnia 1946 można więc przeczytać, że „połączone oddziały Konspiracyjnego Wojska Polskiego w sile 200 ludzi zaatakowały i opanowały miasto Radomsko”, pod datą 29 kwietnia — o rozbiciu ubeckiej oblawy przez „Burego”, a pod datą 6 kwietnia — o pojedynczym morderstwie (a właściwie wyroku) wykonanym przez podziemie na sekretarzu PPR w Cieszynie, Józefie Szewczyku. Pomińnięte w tym kalendarium zabicie Piechnów mogło jednak nie być

wymysłem propagandy; po prostu rzeczywiste okoliczności tej sprawy mogły różnić się od wcześniej nagłaśnianych tak dalece, że w roku 1985, kiedy wydano kalendarium — sprawę tę pominięto. Bocheński jednak miał pecha, iż zajął się nią „na gorąco”. Liczne zwroty i szczegóły w jego książce wskazują, iż bezpośrednio lub pośrednio (poprzez raporty, reportaże prasowe itp.) została ona oparta o materiały UB. Nie jest pewne, czy opisany przez niego „Mikołaj” był takim tchórzem, pijakiem i sadystą, jak to Bocheński przedstawił — taki dowódca nie potrafiłby walczyć przez 4 lata (1946-1949) z obławami NKWD, UB i KBW, nie jest też pewne, czy kat, który znajdował się w jego oddziale, nosił typowy dla podziemia pseudonim „Litr”. Jest jednak pewne, iż Bocheński, zupełnie niechcący jako rzekome morderstwo opisał wykonanie wyroku Sądu Podziemnego RP. Wskazuje na to zarówno obecność sędziego w oddziale „Mikołaja”, jak i skarykaturowana przez autora scena odczytywania wyroków — orzeczona została kara śmierci za zdradę, inni kolaboranci otrzymali jednak niższe wyroki: karę chłosty i rekwizycję. Więc wbrew słowom samego autora, nie była to „banda” i nie było to terrorystyczne morderstwo na chybił trafił, lecz akt sprawiedliwości. Przestrzeganie i przedłużanie prawnej procedury narażało oddział WiN na wykrycie, jego żołnierzy na śmierć.

Główny oskarżony (a według Bocheńskiego: niewinna ofiara), Józef Piechna, którego życiorys autor podaje wręcz z partyjnym zachwytem, musiał zostać przez polskie podziemie uznany za niezwykle szkodliwego kolaboranta. Na drogę zdrady wkroczył już w 1920 roku, gdy w oparciu o Armię Czerwoną ustanawiał na terenie pułtuskiego „nowy porządek i ludową władzę” (str. 133). Otrzymał wówczas pierwszy wyrok śmierci, uratowało go tylko wstawiennictwo miejscowego księdza. Ten zapewne autentyczny szczegół Bocheński podał oczywiście tendencyjnie, wkładając w usta tego księdza zdanie: „Niech lepiej bolszewicki sługus zapłaci karę i niech te pieniądze pójdą na kościół” (str. 134). Podczas okupacji Piechno wraz z synami należał oczywiście do GL, po wojnie został sekretarzem Komitetu Gminnego PPR i przewodniczącym GRN — czyli najbardziej zaufanym namiestnikiem sowieckiej władzy w terenie. Jednego z synów, Mietka, posłał „na ochotnika” w teren, drugiemu, Kazikowi, załatwił — a więc widać mógł — pracę w pułtuskiej bezpiece. No bo trzeba wesprzeć demokrację, a w Polsce „wrogów, bandytów i różnej londyńskiej roboty jest do diabła. Walczyć trzeba — argumentował stary Piechna (...), ale któż ten ciężar potrafi wynieść na grzbiecie? Tylko nasi ludzie. I to najlepsi. Więc — kończył Piechno, zwracając się do syna i do czytelnika zarazem — jeśli cię, synu, posyłam do tej pracy w Bezpie-

czeństwie (sic!), to może i życie tam postradasz, ale cię posyłam, bo myślę, żeś godzien” (str. 142). Trzeci syn, Jan, wraz z ojcem działał w GRN jako sekretarz, organizował kontyngenty dla Armii Czerwonej i „pracował przy podziale gruntów dworskich” (str. 143). Nie jest pewne, czy Jan również miał być rozstrzelany, gdyż — jak wygada się Bocheński — obydwa Piechnowie „w mrokach lasu podjęli ucieczkę” (str. 156). Fakt, iż nie wykonano wyroku we wsi, jak to najczęściej robiono, nie musi — wbrew sugestii Bocheńskiego — dowodzić, że działacze wzięto do lasu, by sobie ich potortuować, lecz przeciwnie — że chciano ich tylko postraszyć. Opis faktów mniej więcej znanych autorowi kończy się w chwili, gdy WiN-owcy biorą podwozy, by odjechać do lasu... odległego o półtora kilometra — uprowadzając obydwu działaczy. Potem furman słyszy jakąś strzelaninę, nie dwa czy trzy strzały, lecz „pluskanie automatów”, które „nie ustało, lecz zrobiło się częstsze i niecierpliwsze” (str. 155). Te szczegóły, przepisane zapewne lekkomyślnie z materiałów UB, wydają się dowodzić, iż Piechnowie zginęli w czasie ucieczki bądź podczas wymiany ognia z „bandytami”. Ostatnia hipoteza kazałaby przypuszczać, iż kto inny został skazany np. na chłostę, zaś Piechnowie nie tyle zostali uprowadzeni, co brali udział w pogoni. Niewykluczone też, że zostali uprowadzeni, a zginęli w wyniku nieudanej próby ich odbicia. Sprawy tej nie da się po latach wyjaśnić.

Bocheński nie opisuje śmierci Piechnów, pisze tylko, że po jakimś czasie w lesie znaleziono ich ciała. Oczywiście ze śladami tortur, co więcej, zamordowanych strzałem w tył głowy, z czym autor stanowczo przedobrzył. Taki strzał, tzw. „katiński”, stosowany był w służbach sowieckich i w polskiej bezpiece, ale nie w polskiej partyzantce.

Najważniejsza część opowieści zaczyna się jednak po tych wydarzeniach. „Mikołaj” został schwytyany — prawdopodobnie naiwnie chciał skorzystać z amnestii — a śledztwo w jego sprawie otrzymuje kolejny z Piechnów, Kazimierz, porucznik bezpieki. Pułkownik zlecający mu tę sprawę (Bocheński nie pisze, kto nim był — mógł to być szef WUBP, używający nazwiska Grzegorz Łanin, najpewniej jednak był to szef do walki z podziemiem, Akower-Czaplicki) jest w książce człowiekiem niezwykle szlachetnym i prawym. Boi się, że gdy Kazik ujrzy mordercę ojca — mogą go ponieść nerwy. Więc, jak to czyniono w bezpiece, wydaje mu dodatkowe instrukcje:

... pułkownik wstał. Objął Kazika ramieniem i przyprowadził na środek pokoju, podsuwając znowu krzesło.

— Moi drodzy, ja wiem, że jak go zobaczycie, to się z wami będą działy różne rzeczy. Bądźcie mocni, Piechna. Jego nie minie kara, ale wy mi się nie

spaskudźcie w tej robocie, bo wy kary wymierzać nie będziecie, tylko zrobi to sąd. Rozumiecie? Żeby mu włos nie spadł z głowy! Odpowiadacie za to. Ani jeden włos!

— Rozumiem, pułkowniku, że to by nawet było politycznie niesłuszne, gdybym ja coś... — Kazik nie wiedział, jak się wyrazić.

— No, no... Macie wobec niego wykazać postawę bolszewicką.

— Tak jest.

— A jeśli się załamięcie, pobłażliwości dla was nie będzie.

— Tak jest. (str. 168)

Kazik, oczywiście, wykazał postawę bolszewicką i choć czasem rzeczywiście się denerwował — tłumił niebolszewickie pokusy i śledztwo prowadził z właściwą ubekom wytwornością. „Mikołaj” oczekiwał rewanzu, tortur, przyznawał Kazikowi, iż ma prawo odciąć mu rękę, głowę... A tu nic! Sama szlachetność! „Mikołajowi” rozsypał się świat dawnych wierzeń i uprzedzeń. Mówił jeszcze: „Myśmy walczyli o Boga” — ale wiedział, że to nieprawda. I w finale przyznał śledczemu: „ja działałem nielegalnie, pan legalnie” (str. 177). Po śledztwie był proces i wyrok. „Mikołaj” otrzymał sześciokrotną karę śmierci, na mocy amnestii obniżoną do 15 lat. Rodzina Piechnów miała prawo czuć się zawiedziona, ale: „Kazik przejrzał odpowiednie paragrafy w Dzienniku Ustaw i przekonał się, że Gąsieckiego skazano zgodnie z prawem” (str. 178). Szlachetne słowa ubeka czy może Bocheńskiego, wypowiedziane w imieniu ubeka, nadały tytuł całej książce. Zbrodniom WiN-owców, którzy „łamali kości bez sądu” (str. 173) została przeciwstawiona ubecka praworządność. Czytelnik ma ją zapamiętać z podziwem tak wielkim, jak nienawiść i obrzydzenie, które powinien czuć do Armii Krajowej i WiN-u. Nie przypadkiem Bocheński w usta ludu wkłada wielokrotnie potępienie „bandytów”. Na pytanie: „są tu w terenie AK-owcy?”, prawdziwy polski chłop odpowiada:

„A, bandyci, mówicie? Oj są, są. Dobrze by to było, żebyście się za nich wzięli. Tu po nocach człowiek aż truchleje, jak ma komu otworzyć. Rozwalają nam ludzi, kradną, rabują...” (str. 146).

Kilka stron dalej mamy bardzo podobny dialog:

„— To są AK-owcy we wsi, tak?

— Prawdę powiem, tu różnego paskudztwa tyle jest, co wszy, gdyż tu za Niemca byli akowce i narodowce, którzy Ruskich i Żydów bili, prawdę powiem, bandyci” (str. 152).

Ktoś powie, że to bezmyślne powtórzenia. Powtórzenia — tak, lecz na pewno nie bezmyślne.

26-letni Bocheński był już wtedy dobrym pisarzem. Kilka lat później, w innej atmosferze, napisze powieść *Boski Juliusz* (1961), za

którą otrzyma emigracyjną nagrodę jako za najlepszą książkę krajową. Z podobnym uznaniem spotka się jego powieść *Nazo poeta* (1969). Gdybyśmy pisali historię polskiej kultury — uwzględnilibyśmy przede wszystkim te prace. Jeżeli jednak zajmujemy się budową kultury sowieckiej w Polsce — książki pt. *Zgodnie z prawem* pominąć się nie da — jak nie da się pominąć złych, lecz masowo drukowanych wierszy Broniewskiego czy Lewina, jak nie da się pominąć ostatnich prób ratowania tej kultury w szkicach Barańczaka czy Zagajewskiego. Książka *Zgodnie z prawem* była sztandarową pozycją literatury sowieckiej w Polsce. Wydana w 1952 roku w „Czytelniku”, doczekała się rok po roku czterech wydań; w 1954 wydrukowały ją jednocześnie Biblioteka Expressu Wieczornego i Złota Biblioteka wydająca ówczesne bestsellery. Bo też książka Bocheńskiego była bestsellerem tamtych lat, trafiła do bibliotek gminnych i szkolnych, stała się przymusową lekturą. Autor otrzymał za nią w tymże 1954 roku Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W końcu roku jednakże działające „zgodnie z prawem” MBP rozwiązano, ubekom, którzy torturowali, a nierzadko i mordowali swe ofiary, wytoczono parę pokazowych procesów. Bocheński wyszedł na idiotę. Użytecznego.

Ad 10. Narządy w służbie Rewolucji. Mieszkański w swej genezie, szary w wyglądzie sowietyzm był wrogiem — przynajmniej oficjalnie — wszelkich nie kontrolowanych przez władze imprez o charakterze grupowym, wytwarzającym więzi nie „organizacyjne”, lecz prywatne. Celem sowietyzmu — pamiętajmy — była atomizacja społeczeństwa. Dlatego tępione były zarówno taneczne „prywatki”, jak i grupowe słuchanie muzyki, zwłaszcza jazzowej, czyli „imperialistycznej”. W to miejsce podsuwano młodzieży zabawy „masowe”, różnego rodzaju obozy i akcje letnie — oczywiście koedukacyjne. Seks był tam nie tylko tolerowany, lecz stanowił jeden z magnesów obozów — zwłaszcza tych spod znaku ZMP, gdzie cnotę traciło wszystko, co nie uciekało na drzewa.

Tolerowany był (nie tylko na obozach, lecz w ogóle) alkoholizm. Oglupiając społeczeństwo, pozwalał łatwiej panować nad masami, z drugiej strony pozwalał ściągać z rynku ogromne ilości pieniędzy. Już Piłsudski zauważył kiedyś, iż hasłem rosyjskich urzędników i handlarzy alkoholem było „ogłupit’ Polszu do urownja Rossiji”. Hasło to stało się potem programem sowieckich „inżynierów dusz”.

Jeśli stosunek komunistów do alkoholu i seksu był w sowietyzmie dwuznaczny (co jeszcze spróbujemy wytłumaczyć), to wszelkiego rodzaju pornografia, cynizm i tzw. luzactwo były dość jednoznacznie potępiane. Walka o władzę wymagała jednak dyscypliny, także psychicznej. Owszem, mówiło się — a wspomina o tym Korboński —

0 orgiach w willi Borejszy pod Warszawą, o sekretarkach Bieruta
I Gomułki — ale wszystko to w ramach obłudnej moralności socjalistycznej: żadnych zbrodni, żadnych kochających inaczej, żadnej miłości francuskiej — niewinne pogłoski o „żabkach” pod stołami towarzyszy z KC wywołały wściekłość Gomułki i spowodowały powołanie najbardziej tajnej z komisji w dziejach partii. Przeglądano nawet stare kroniki, by zobaczyć, czy któryś z bonzów nie ma podczas oficjalnego referatu błogiej miny. *Kamasutra* była tak zabroniona, jakby napisał ją jakiś rewizjonista Lejb Trocki. Jeżeli alkoholizm, dość obłudnie, potępiano, to z prostytutką i homoseksualizmem partia walczyć nie mogła, bo one u nas nie istniały (tylko w kapitalizmie!). Jedyne ciekawsze a dopuszczalne zbrodnie to pieśni Lewina czy Stillera wyznających miłość bezpiece. Zachował się też utwór, w którym para młodych, mianowicie Różewicz i Szymborska, wyznają miłość Trzeciemu. Trzecim był, oczywiście, Bierut. Nie był to więc przyzwoity grupseks, ale też PRL nie była rajem Mahometa.

Ad. 10 a.

W sowietyzmie etyka, czyli nauka o moralności, tożsama jest z polityką. Polityka ta wytworzyła w Polsce system wielostopniowej moralności. Monopol spirytusowy, poza tym, że był sposobem pobierania daniny, był narzędziem pokojowego manipulowania społeczeństwem, nieomal tak skutecznym, jak później telewizja. Kontrolowany alkoholizm pozwalał narzucać masom robotniczym życie regulowane rytmem sztucznego entuzjazmu i autentycznego kaca, poza tym wyrzucał te masy poza sferę politycznych i kulturowych ambicji — w szarą strefę beznadziei i pogłębiającej się apatii. Robotnik typu sowieckiego nie był może tak sprawny jak przedwojenny polski „robociarz”, ale nie był też tak rozpolitykowany i niebezpieczny dla władz. Był właściwie wynarodowiony, zamieniony w biologiczne narzędzie.

Do kontroli narzędzi potrzebny był cały aparat. Nic dziwnego, że musiała w nim panować żołnierska karność i purytański fanatyzm. Na tym szczeblu lansowano więc uparcie wzorce tzw. socjalistycznej moralności, dla tych ludzi ideałem miał być Dzierżyński i czekiści w skórzanych kurtkach. Katechizmem tej moralności były *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa*, pisane przez wielu Lewinów i niejednego Urgacza. Miały one uczyć poświęcenia, nienawiści, ale i ubeckiej radości. Taką właśnie ubecką radość opiewał Robert Stiller w pieśni „Walka trwa”, do której muzykę napisał E. Olearczyk:

**Czy wiecie, dlaczego zwykle
pogodna jest nasza twarz —
i chociaż żyjemy w bitwie,
radosny jest żywot nasz?
Bo dobrze jest o to bić się,
by żaden nikczemny wróg
nie sięgał po wasze życie,
nie czyhał na żadnej z dróg.**

**Walka trwa,
do walki trzeba męstwa,
walka trwa,
więc razem z nami walcz!
Choćbyś nie był
w służbie bezpieczeństwa,
podaj dłoń,
czujny bądź, walka trwa!**

**Czy wiecie, dlaczego często
miewamy na czole mrok,
dlaczego patrzymy ciężko
i stałą nam błyska wzrok?
Bo wroga musimy zdławić,
co na was podnosi dłoń,
więc szumi we krwi nienawiść
i czuwa nabita broń.**

Walka trwa... etc.

**Czy wiecie, dlaczego wcale
nie widać nas ani znać,
choć z wami jesteśmy stale,
by odpór wrogowi dać?
Bo chociaż walczymy w ciszy,
milcząca szturmówka mas,
jesteśmy wciąż, towarzysze,
po prostu jednymi z was..**

Walka trwa... etc.⁴²

Taki sam model moralności lansowali pozostali autorzy tej książki — Wygodzki w programowym wierszu „My, komuniści”, z którego pośrednio wynikało, że prawdziwy komunista nie może nie być ubowcem, Mandalian pouczający, iż pod pozorami spokoju toczy się wciąż walka klasowa, czy Słucki pokazujący idealnych żołnierzy tej walki — „prostych ubowców”.

Taką moralność „czekistów”, z opóźnieniem i bez tej nazwy, lansowano — zabrzmi to zaskakująco, jeszcze w 1955 roku w warszawskim STS-ie. Witold Dąbrowski, autor przekonująco napisanego wiersza zaczynającego się od słów „Czas nagana”, napisał także

drugi programowy wiersz, „Song do widowni”, który był prezentowany w programach Studenckiego Teatru Satyryków z dość dużym powodzeniem. Jacek Kuroń wspomina o tym „Songu” w książce *Wiara i wina*:

Witek mówił go na zakończenie programu „Myślenie ma kolosalną przyszłość”. Ten wiersz o wiele lepiej oddaje wszystko, co starałem się tu nieudolnie opowiedzieć — moje widzenie tego okresu, ruchu rewolucji kulturalnej.

Kiedy wyjdziecie z sali
W październikowy mrok
Plakat z krzywego parkanu
Zaprości was na Jam Session
Krzyk saksofonu
Nagość podrygujących ud
Spróbuje was przekonać
Że wczorajsze to jest jutrzejsze
Z każdej knajpy stara świadomość
Ostrzy kły na każdego z nas
Wy przecież nocną Warszawą idąc
Pamiętacie o walce klas
I pytanie czy żyć jak człowiek
Czy jak burżuj z sobą ponieście
Towarzysze może z was drwi
To pytanie zanadto śmiało
Towarzysze! Czy w waszej krwi
Nie za mało czerwonych ciałek?

Kiedy lęgnie się czerw starego
W waszych sercach i waszych mózgach
Kiedy piękno dnia jutrzejszego
Z brudnych łupin trudno wyluskać
Kiedy stare zaplute co dzień
Z wolna w błoto wam głowy gnie
Nie mijajcie go jak przechodzień
Znajdźcie w sobie klasowy gniew.

Dalej było, że życie nie jest partyjką brydża i nie wolno powiedzieć pas.

Coraz bliżej, coraz wyraźniej
Nadchodzących dni jednoznaczność
Więc nie będzie komendy spoczniij
Pożyjemy sobie na bacznąć.

Oczywiście nie wszyscy musieli żyć na bacność. A skoro była mowa o alkoholizmie, warto raz jeszcze sięgnąć do cytowanego przed chwilą Kuronia, podówczas aktywisty ZMP w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej: „Piliśmy dużo i często (...) kiedy pojechaliśmy na objazd historyczny, zaraz w Krakowie przepiliśmy wszystkie pieniądze. Potem na dworcu zorganizowaliśmy koncert — koledzy śpiewali piosenki, ja prowadziłem konferansjerkę i zbierałem pieniądze do czapki. Za te pieniądze piliśmy we Wrocławiu, a za pieniądze zebrane we Wrocławiu piliśmy w Poznaniu. Mieliśmy wszędzie lewe rachunki za przewodników, których nie braliśmy. W rezultacie odbyliśmy alkoholowy objazd Polski”.⁴³ Rzecz jasna, alkoholizm nie był oficjalnym programem partii...

Oprócz moralności egzoterycznej, tej dla mas robociarskich, ale i dla naiwnych studentów oklaskujących wiersze Dąbrowskiego, istniała w sowietyzmie moralność ezoteryczna, ta dla wtajemniczonych komunistów, którzy wiedzieli, że moralne jest to i tylko to, co służy zwycięstwu komunizmu. I którzy wiedzieli, że w Polsce wolno im się zachowywać jak w kraju podbitym. Obowiązywała lojalność wobec innych nosicieli tej najwyższej moralności — zwykłym motłochem gardzono, ideowych czekistów używano, lecz nie budzili sympatii, raczej lęku. „Życie na bacność” nie obowiązywało ani ludzi z najwyższych kręgów władzy, ani też członków ich rodzin. Młodzi „następcy tronów” dowiadywali się o tym dość szybko i cynicznie korzystali z bezkarności. Jako dowód można zacytować wspomnienia Jerzego Urbana, syna stalinowskiego propagandysty, od młodości wychowywanego wśród tej ezoterycznej elity. Przyszły szef propagandy Jaruzelskiego otarł się w studenckiej młodości o wojsko, zdążył podpaść za jakąś niesubordynację. I co dalej? raport? parę dni paki, jak to zwykle w takich wypadkach? — Członek elity nie boi się tego ani przez chwilę, on wie, co robić i po latach wspomina o tym bez żenady: „Uciekłem z zajęć wprost do redaktor naczelnej *Nowej Wsi* Ireny Rybczyńskiej, która była w ciąży i nosiła w brzuchu Agnieszkę Holland. Przybiegłem z błaganiami: «Ratuj, bo mnie wsadzą!» i powiedziałem, co zrobiłem. Rybczyńska zatelefonowała do męża swej przyjaciółki, słynnej później dziennikarki Krystyny Zielińskiej, którym był gen. Janusz Zarzycki, figura, bo szef Głównego Zarządu Politycznego. Zarzycki zadzwonił z wyjaśnieniem do Studium Wojskowego”.⁴⁴

Moralność czy też raczej ów ezoteryczny amoralizm rozciągał się na wszystkie sfery życia. We wspomnieniach Kuronia mamy opis, jak załatwił sobie wpis na studia — wystarczył jeden telefon. We wspo-

mnieniach Urbana znajdziemy z kolei opis, jak „następcy tronów” zdawali na tych studiach egzaminy: „Na prawie miałem logikę formalną, której w żaden sposób nie mogłem zrozumieć. Wykładał mi ją Klemens Szaniawski, późniejszy znany opozycjonista, którego zwalczałem. Miał on żonę, Dzikę Szaniawską, córkę przyjaciela moich rodziców, moją koleżankę i słynną w całej Warszawie panienkę. Poprosiłem Dzikę o protekcję i z dwoma osobami wszedłem na egzamin. Szaniawski kazał nam na kartce pisać jakieś wzory. Mnie mówił: Dobrze Urban, a ich poprawiał, choć ja nie napisałem ani słowa, tylko jakieś bazgroły”.⁴⁵

Ta inna nadbudowa moralna oparta była też na innej bazie. Zacytujmy raz jeszcze Urbana: „Na zajęcia przyjeżdżałem redakcyjnym samochodem służbowym, co z kolei kłuło w oczy kolegów (...) Obiady jadałem w hotelu «Bristol». Kiedy koledzy szli do nędznej stołówki studenckiej, my z Berkowiczem do «Bristolu». Trudno się temu dziwić. Studenci wtedy przeważnie cierpieli nędzę. Kiedyś jedna ze studentek zemdląła na zajęciach z głodu”.⁴⁶

Ad 11. Ofensywa nierządnic. Wspomnienia Urbana, jak i jego późniejsza działalność propagandowa zobowiązują nas do dłuższej dygresji. Równoległe do „czekistowskiego” wariantu walki z kulturą, sowietyzm tworzył także wariant mniej patetyczny, prześmiewczy. Niósł on pewne ryzyko, gdyż cynizm mógł obrócić się także przeciwko własnej propagandzie, mógł ośmieszyć odprawianą wszędzie „czerwoną mszę”. Toteż władze komunistyczne nie zdecydowały się użyć tej broni w skali masowej — ograniczając się jedynie do publikowania prześmiewczych fraszek Lecą czy Pasternaka. Nawet sam Urban, choć zostanie ministrem propagandy (formalnie: rzecznikiem prasowym) stanu wojennego, będzie swój cynizm miarkował do czasu, gdy komunizm zacznie przegrywać. Wtedy sięgnie po ostatnią Wunderwaffe komuny — po pornografię, puszczając w ruch swój bogato zdobiony organ *NIE*.

Kpina i nihilizm nie nadawały się do tworzenia programu pozytywnego, ale propaganda Urbana przydała się do tworzenia nowej ideologii komunistów — cynicznego kapitalizmu. Nihilizm, kult siły i pieniądza, które na poprzednim etapie tworzyły ezoteryczną moralność, rozleją się teraz po całym społeczeństwie, lansowane znów jako „jedynie słuszna” linia.

Najróżniejszego kalibru żeńskie i męskie narządy okazały się w rękach Urbana bronią niezwykle skuteczną: tym narządom zawdzięczałi komuniści powrót do Sejmu, a Kwaśniewski — zwycięstwo w wyborach prezydenckich. *NIE* osiągnęło nakłady 700-800 tysięcy. Jeśli wziąć pod uwagę, że każdy numer czyta 3-5 osób, łatwo obliczyć, że

liczba ludzi wychowywanych przez organ Urbana pokrywa się z elektoratem SdRP. Propaganda Urbana uświadamia tę dość smutną prawdę, że nie należy odwoływać się do wzniosłości i mądrości, skoro większość stanowią ludzie prymitywni i głupi. Kutas w rękę Urbana okazał się skuteczniejszy niż pióro w rękę Międzyrzeckiego. Zamiast zniechęcać się do komunizmu, poeta Międzyrzeczki powinien był zmienić broń.

Przechodząc od ogólnofilozoficznych refleksji do konkretnego, zauważmy, iż celem pornograficznej ofensywy Urbana są dokładnie te same wartości, które na rozkaz Timoszenki atakowali już polscy pisarze sowieccy we Lwowie: Kościół i tradycja narodowa. Wyłonione przez „Solidarność” władze z Wałęsą na czele czy prawicowe partie atakowane były w *NIE* jako depozytariusze wartości religijnych i patriotycznych. Stąd szczególne nasilenie ataków na Wałęsowe Porozumienie Centrum (PC — odczytywane w *NIE* wulgarnie jako PiCzka), na Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe (wg *NIE*: „partia pisana przez „ch”...) oraz na piłsudczykowską Konfederację Polski Niepodległej. W tym ostatnim przypadku Urban wulgarnie wykorzystywał nazwisko przywódcy KPN, Moczulskiego — odmieniając z cmokaniem i mlaskaniem pierwszą jego sylabę. Tolerancję, a nawet sympatię wykazywał Urban w stosunku do Michnika i lewego skrzydła Unii Demokratycznej (przezwaną Mumią Demokratyczną), co tłumaczy się tym, iż większość liderów UD, potem UW to też dawni „następcy tronów”; Urban czuje więc do nich klasowy sentyment — oczywiście, póki mu ktoś nie zabroni.

W teorii działaczy SdRP i lewicę UW łączą ideały młodości, w praktyce — materializm, który pozwala odrzucić te ideały, rozmiąć książki Marksa na książeczki czekowe i stanąć na czele (znów na czele!) marszu w stronę kapitalizmu. Modny dziś kosmopolityzm jest takim samym kamuflażem nihilizmu narodowego jak ongiś internacjonalizm. Niewzruszony pozostał również ekonomizm jako baza światopoglądowa. A ponieważ zdarzało się często, iż plany ekonomiczne (Sześcioletniego nie wyłączając) rozбивały się o nieważkie imponderabilia — oczywista jest niechęć naszych prawdziwych materialistów do wszelkiego rodzaju idealizmów, które kwitują mianem religianctwa, nacjonalizmu i w ogóle groźnego oszołomstwa.

- Reklamując *NIE* jako organ Niezależnej Inicjatywy Europejskiej, Urban kamufluje wyniesiony z czasów młodości antypolonizm. Przejawia się on w chorobliwych atakach na symbole i na tradycję narodową.

Antysemityzm jest dewiacją, która objawia się m.in. chorobliwą

nienawiścią do całego narodu żydowskiego, do jego kultury i symboli takich jak Gwiazda Dawida czy sztandar Izraela. Propaganda Urbana jest tak samo dewiacyjna, tyle że jest wycelowana przeciw symbolom polskiej państwowości i przeciw symbolom religijnym, wokół których organizuje się życie narodu. I tu właśnie redaktorzy *NIE* sprytnie wykorzystują pornografię. Np. w numerze 51-52 (z 1993 roku) znajdujemy pod hasłem „wychowanie patriotyczne” fotografię, przepraszam za precyzję, damskich półdupków pomalowanych na białe i czerwono. Opanowana dobrze technika wygrywania dwuznaczności pozwala bezkarnie zamieścić (*NIE* nr 32/1992) rysunek orła, który mógłby się kojarzyć z Prometeuszem, gdyby nie fakt, iż większość czytelników Urbana o mitologii pojęcie ma żadne. Dla nich będzie to po prostu orzeł polski robiący minetę rozkrzyżowanemu Chrystusowi. Aluzje mitologiczne to asekuracja dla ewentualnego sądu, z którym Urban wciąż musi się liczyć. W wersjach nieco bardziej cenzuralnych orzeł pojawia się jako śmieszna karykatura, rysunki rozkraczonej kobiety opatrzone są napisami w rodzaju „polityka polska” czy „teraz Polska”, czasem z rozdziawionego narządu sterczą pieniądze. Napisy i rysunki pojawiają się w różnych wariantach, niezmiennie, coraz trwalsze jest wywołane przez nie skojarzenie: Polska i narząd prostytutki. Występując jako świadek obrony w procesie senatora Bendera zawleczonemu przez Urbana pod sąd, za porównanie do Goebbelsa (właśnie tak! oskarżonym był Bender, a nie Urban!!), przedstawiłem sądowi w Lublinie serię obrazków, które mają narzucać trwałe negatywne skojarzenia. Jeden z nich (z nr 10/1992) protokółantka próbowała opisać słowami mówiącymi, iż został przedstawiony sądowi rysunek kobiety ze sztandarem narodowym. Wprowiłem ją w kłopot, prosząc o lokalizację sztandaru, bo inaczej rzecz brzmi niewinnie. Zapisała więc: nagiej kobiety ze sztandarem w odbytnicy. Prócz sztandaru i godła, symbolem Rzeczypospolitej jest Prezydent. Nic dziwnego, iż od początku istnienia tygodnik Urbana prowadził wulgarną kampanię niszczącą autorytet Wałęsy i całej „Solidarności”. Myślę, że tylko u nas było możliwe takie sprawozdanie z pracy Prezydenta RP: „Grzał się motorek w dupie Pana Prezydenta. Biedaczysko nie zdążył się napić na swoich imieninach, bo już z rana musiał lecieć do Katynia...” (24/95). Tylko u nas możliwa była karykatura ukazująca Wałęsę ze śmiesznie małym członkiem, podziwiającego się w lustrze i mówiącego: „notowania też mi rosnom” (26/95), albo inna — przedstawiająca Prezydenta w nocnej koszuli, mówiącego z rozmarzeniem: „żebyś ty jeszcze umiała być premierem” (7/91) — co było delikatną aluzją do kawału o owieczce i bacy, który bardzo ją kochał, ale („żebyś ty jeszcze gotować umiała”...).

• Równie konsekwentnie organ *NIE* niszczy tradycję niepodległościową. Pod tym względem Urban jest lepszy niż *Czerwony Sztandar*: tłumaczy przemówienia Timoszenki nie na nudny wiersz, jak ongiś Lec, lecz na współczesny język obrazkowy dla współczesnych matolów.

W kilku numerach *NIE* ośmieszało i opluwało Powstanie Warszawskie. Jako przykład zacytujmy fragment z felietonu Urbana „Powstańcy i spadańcy” (32/95):

31 lipca i 1 sierpnia nie można było włączać telewizora, gdyż przez cały czas ekran był wypełniony tłumem powstańców warszawskich. Gdyby Komorowski „Bór” miał naprawdę tylu pewnych siebie powstańców, ilu uskladały pampersy, z pewnością pokonałby i Hitlera, i Stalina, co było jego zamiarem. Kiedy dzień i noc w telewizorze pelzają i biegają w 1944, a w 1995 modlą się, maszerują i gędzą powstańcy, skutek tego jest bardzo korzystny — młodzież dostaje alergii na powstania. (...)

Twórcy powstania sprowokowali wyróżnienie młodej, warszawskiej elity (...). Spowodowali też zburzenie stolicy. Uczynili tak rachując na to, że Niemcy zamiast ich wystrzelać wyjdą przez grzeczność z miasta i nie wrócą. Spodziewali się też tego, że Stalin zbrojnie poprze powstanie, politycznie wymierzone akurat przeciw niemu. (...)

Wszystko co wiąże się z powstaniem warszawskim trąci skrajną głupotą. Także dzisiejsze twierdzenia, że Stalin aż o pół roku opóźnił ofensywę na Berlin, żeby tylko nie wkraczać do Warszawy (...).

Najgłupsze z powstań jest ostatnim z długiego historycznego szeregu powstań głupich.

Podobnie kwitowana jest tradycja armii generała Andersa (Defilada upiórów — 20/91), podobnie, a nawet gorzej, tradycja NSZ. W numerze 33/1993 niejaki Dariusz Cychol zamieścił sprawozdanie ze zjazdu weteranów NSZ, który odbył się 23 lipca 1993 roku w Dąbrówkach. Sprawozdanie ozdobione zostało zdjęciami celowo ośmieszającymi bohaterów, ukazując ich z laską, chustką przy nosie albo nawet z butelką w rękę. Opatrzono też zostało komentarzem jakby żywcem z referatu Bermana: „Fanatyzm religijny, skrajny antysemityzm, kolaboracja z gestapo, mordy dokonywane na działaczach lewicy — to szlak bojowy NSZ”.

Podobnie bermanowato brzmi artykuł na temat Józefa Kurasia, zatytułowany „Walka o «Ognia»” i opatrzony nadtytułem „Kapral-oprawca, a nie major-bohater” (45/92). Tekst jest autorstwa Przemysława Ćwiklińskiego — brzmi jednak jak majaczenie jakiegoś starego ubowca: „Kuraś (...) Zabijał członków PPR, milicjantów i pracowników UB. Ofiarami oddziału «Ognia» padały również oso-

by cywilne i Żydzi, którym udało się przeżyć obozy koncentracyjne, chłopci, którzy odmawiali płacenia kontrybucji (...). W sumie «Ogień» i jego ludzie zamordowali ponad 400 osób, dokonali 295 napadów terrorystyczno-rabunkowych i 129 indywidualnych kontrybucji na łączną sumę kilku milionów zł”. Jakby tego było za mało, propagandysta przyczepia „Ogniewi” zamordowanie ciężarnej kobiety i harcerzy (pewno tych z wiersza Woroszyłskiego...), a całość ozdabia rysunkiem przedstawiającym order „Za zasługi RP” przyczepiony do męskiego podbrzusza. W tym samym tonie utrzymany jest tekst Cychola „Bandera na maszt” (24/95) zaczepiający legendarnego „Stera” — Mariana Gołębiewskiego. Autor, znający historię pewno tylko z majaczeń Urbana, ma za złe Gołębiewskiemu, iż w 1945 „dogadywał się z banderowcami”, a nawet wspólnie z nimi zdobywał Hrubieszów, a teraz, w 50 lat później, współorganizuje polsko-ukraiński kongres. Przy okazji dostaje się „prezydentowi Najjaśniejszej Pomrocznej” (tj. Wałęsie) za to, że śmiało nagrodził Gołębiewskiego orderem *Virtuti Militari*. W innym miejscu (10/95) napotkamy opowieść

o pogromie kieleckim — wysmażoną według recept sowieckich propagandystów sprzed pół wieku: „narodowi polskiemu — czytamy w organie Urbana — udało się wzbudzić z dnia na dzień zdumienie powojennej Europy (...) Polska wywołała nagle ogólne przerażenie

1 wstręt. Aż po Kielce ówczesna cywilizacja była przeświadczona, że mordowanie Żydów może być wyłącznie aktem towarzyszącym rozszalałemu faszyzmowi”. Autor, podpisujący się Michael Szot, dokopuje przy okazji Kąkolewskiemu za to, że ten śmie twierdzić, iż „Kieleckiej zbrodni na Żydach dokonali komunistyczni wysłannicy Kremla”, ba, twierdzi nawet, że to „nie zbiorowy amok, (...) ale dalekowzrocza intryga komunistyczna, mająca uniewinnić KGB i Stalina z zarzutu o Katyń”. Celem artykułu jest „zatrucie studni”. Autor wie, że Krzysztof Kąkolewski dotarł do niezupełnie zniszczonej dokumentacji o tzw. „pogromie” — z góry więc zwalcza tezy niezgodne z komunistyczną wersją historii. Z komunistyczną — to znaczy z antypolską. Dowcipasy i złośliwości nie są jednakże w stanie zastąpić argumentów. Fakty zaś potwierdzają wszystkie twierdzenia Kąkolewskiego: i to, że szturm na „ubecki” czy też „żydowski” dom dokonali milicjanci, a nie tłum, którego (z wyjątkiem ormowców) nie dopuszczono, i to, że strzelały obie strony, i to, że „pogrom” odbył się nie tyle na ulicach Kielc, ile wewnątrz domu na Plantach. Kąkolewski dotarł nawet do protokołu przeprowadzonej 6 lipca 1946 obdukcji zwłok, z którego wynikało, iż oględzinom poddano ciała 39 osób, w tym 2 milicjantów (przyczyną ich śmierci były rany postrzałowe czaszki i brzucha) — co pozwala zakończyć żenujące spory

0 liczbę ofiar. Autor paszkwiliu, nie mogąc temu zaprzeczyć, załatwia sprawę dowcipasem: „obrońcy domu, którym udało się przed śmiercią ustrzelić dwóch napastników, nie strzelali najpewniej z kijka żydowskiego Pana Boga. Cóż zresztą za różnica, czy Żydom zginęło się od broni palnej, której w 1946 było pod dostatkiem, czy od wideł, łopat, siekier albo od duszenia, zrzucania z piętér i dobijania obcasem?”. Ponieważ redakcja Urbana nie wie, na czym polega różnica, to warto jej to uświadomić: wersja o mordowaniu łopatami i siekierami Żydów kieleckich przez rozszalałych Polaków to wersja komunistycznej propagandy. Wersja o strzelaniu z broni palnej przez milicjantów i ubeków to prawda ukrywana do dzisiaj. Podobnie jak informacje o tym, że spośród zabitych zidentyfikowano tylko 22 osoby, jak informacje o roli „doradców” sowieckich, itd.

- Karykaturalnie i kłamliwie przedstawiana jest także wcześniejsza historia Polski.

Wrzesień 1939 to dla Urbana przede wszystkim kompromitacja polskiej generalicji, a także wynik wcześniejszego dogadywania się z Hitlerem i wspólnego zajmowania Zaolzia (! Z Hitlerem pod rękę — 39/95). Winę za wszystkie klęski ponosił oczywiście Piłsudski, którego w *NIE* ośmieszano jako polityka i jako człowieka. Nawiązując do stalinowskich wzorców, uparcie kojarzono Marszałka z Berezą i zamachem majowym, nie cofano się też przed kłamstwami. W artykule „A on mówić nie może. Mundur na nim szary...” jakiś PAD (Padalec?) pisał, że Piłsudski „pierwszą żonę spuścił do kanału przy pomocy zmiany wyznania na kalwińskie” (40/92), choć wiadomo, że było odwrotnie: właśnie po to, by ożenić się z Piękną Panią — Marią Juszkiewiczową, która była rozwódką — przyszedł Marszałek odszedł od katolicyzmu. W tym samym artykule ten sam PAD majaczy o żandarmie Koryzmie, „którego tropiony bezsennością Komendant zastrzelił w ogródku”, sugeruje zabójstwo Zagórskiego

1 ryczałtem oskarża Piłsudskiego o „bezbożnictwo, zmianę wiary, cudzołóstwo, a w końcu torturowanie przeciwników w twierdzy brzeskiej”. Żeby zozydzić Marszałka — redaktorzy Urbana, jak widać, stroją się nawet w piórka obrońców wiary katolickiej i powtarzają ploty znienawidzonych przez siebie endeków...

Głównym powodem nienawiści polskich komunistów do Piłsudskiego była jego obrona Polski w latach 1919-1920. Obrona zakończona przeganiem „wyzwolicielei”. Agenci wpływu z *NIE* próbowali i ten sukces ośmieszyć — zarzucając Piłsudskiemu i jego żołnierzom, że zaprzepaścili szanse rozwoju Polski i Europy. Wojna z bolszewikami to „Frajerstwo księdza Skorupki” (34/95), który zupełnie niepotrzebnie zatrzymał pochód postępu i powszechnego szczęścia:

bo gdyby w 1920 roku nad Wieprzem zwyciężyli bolszewicy, to być może od dawna żylibyśmy w Stanach Zjednoczonych Europy ze stolicą w Paryżu lub Berlinie. W kraju samorządów robotniczych, uspołecznionych fabryk, bezpłatnych świadczeń społecznych. Kraju ludzi gardzących mamoną, a szukających wartości duchowych, także chrześcijańskich, bo polscy socjaliści byli bliscy tym wartościom. Zwycięstwo bolszewików w 1920 roku, ich połączenie się z „kulturalnymi”, jak sami to nazywali, socjaldemokracjami niemiecką i francuską, z ideami Róży Luksemburg, wielkiej, niczym Józef Oleksy, zwolenniczki demokracji parlamentarnej, ocaliłoby świat od powstania ówczesnego stalinizmu i ZSRR — zdegenerowanego państwa biurokracji komunistycznej.

Albowiem po klęsce w 1920 roku Rosja Radziecka została zepchnięta do izolacji, otoczona kordonem, co sprzyjało odtrąceniu Europejczyka Trockiego i powstaniu azjatyckiego, stalinowskiego systemu totalitarnego. Ksiądz Skorupka przyczynił się zatem do promocji Stalina, zwalczając pod Ossowem jego konkurenta, Trockiego. Zginął za Stalina, jak geroje w latach 1941-54.

Przelewając swą księżowską krew, Skorupka ocalił też zepsutą, kapitalistyczną Europę. Europę, która nie tylko przez te 75 lat permanentnie, niczym rewolucja Trockiego, oddalała się od Chrystusa ku bożkowi Mamonie, ale też laicyzowała się okrutnie. Europie, która przestała chodzić do kościołów iłożyć pieniądze na księży. Europie, która zalegalizowała aborcję, małżeństwa homoseksualne. A nawet zabroniła wieszać krzyże w bawarskich szkołach. Za taką Europę przelewał w 1920 roku krew ksiądz Skorupka.

Za Europę, która w 1939 roku stwierdziła, że nie będzie umierać za Gdańsk, i kiedy Armia Czerwona zajmowała to, co chciała, na zasadzie, co się odwlecze, to nie uciecze, nie kiwnęła nawet palcem. A potem wydała Polskę w Jalcie Stalinowi na wielokrotne zgwałcenie! Za takich Europejczyków-lajdusów biegał ksiądz Skorupka po okopach, podkasując sutannę, dzierżąc krzyż tak wysoko, żeby bolszewicy widzieli, gdzie strzelać.

Widomo, że największy tupet w snuciu historiozoficznych wizji wykazują ci, którzy nie znają historii. Autor powyższych wypocin, nomen omen Gadzinowski Piotr, mógł nie wiedzieć, iż Trocki z Leninem wymyślili pierwsze obozy koncentracyjne już w 1918 roku, mógł nie wiedzieć, że Róża Luksemburg odrzucała bolszewicką rewolucję właśnie jako system zbrodniczy, więc o żadnej symbiozie bolszewików z zachodnią socjaldemokracją mowy być nie mogło, mógł też nie wiedzieć rzeczy podstawowej: nie Stalin, który jeszcze niezbyt wówczas się liczył, lecz Trocki, który był głównodowodzącym armii rewolucyjnych był odpowiedzialny za zbrodnie, za mordowanie jeńców, pogromy Żydów, za ruszające się groby, do których setki Polaków zostały wrzucone żywcem. Gdyby Trocki opanował Europę,

to nawet gdyby nazwał ją Stany Zjednoczone — nazwa ta byłaby tak prawdziwa jak napis Arbeit macht Frei nad bramą oświęcimskiej katowni. Gadzinowski, jak wielu nieuków, nadrabia brak wiedzy efekciarstwem. Ktoś jednak mu te wizjonerskie głupoty podpowiedział, ktoś je do druku zatwierdzał. Wydaje się, że nie przypadkiem artykuł w *NIE* wykazuje pokrewieństwo z trockistowskim manifestem, który w 1964 roku opublikowali partyjni rewizjoniści Kuroń i Modzelewski, i z cmoktaniem Michnika nad nieświeżą już Różą (Luksemburg). Po kompromitacji, jaką był stalinizm, komuniści próbowali zarządzić „powrót do norm leninowskich” — w Polsce ogłaszał go Ważyk, podpierali go młodszy poeci — Zagajewskiego i Kornhausera nie wyłączając. Ten podstęp jednak nie chwycił. Więc z lamusa wyciągnięto następnego pachnącego nadzieją trupa: Lwa Trockiego. Gdyby to on stał na czele bolszewizmu... Te ideologiczne machlojki jakiś przysły prześmiewca skwituje nową wersją starej bajki:

Urban i Kuroń w jednym stali domu

I Michnik na narady biegł tam po kryjomu

I o biednych Polaczków martwili się równo:

Jak im w nowej pozlotce sprzedać stary marksizm-leninizm.

*

**

Prestiż XX-wiecznej Polski budowany był na działalności Piłsudskiego i jego żołnierzy, na Wałęsie i „Solidarności”, i na osobie Jana Pawła II. Urban nie byłby kompletnym komunistą, gdyby nie niszczył wszystkich tych autorytetów, gdyby nie atakował także papieża i kleru — zwłaszcza, że jest to polski papież. Zagrywki taktyczne to różnego rodzaju złośliwości, niewyszukany humor słowny w rodzaju powiedzonek „kuria mać” (51-52/94), „miesiączka lepsza niż biskup” (27/95) czy konsekwentnie stosowanych określeń typu „gensek” w odniesieniu do prymasa, „czarni” w odniesieniu do kleru, ironiczne „pan papież” itp. Trafiają się też mniej lub bardziej trafne przeinaczenia, np. „Ku-klux-kler”, „końkordat” zamiast konkordatu czy wzięte z mszy „módlmy się” przerobione na „mydlmy się” i opatrzone rysunkiem parki figlującej pod prysznicem. Bardzo częste są ataki połączone z asekuracją. Np. *NIE* (15/93) zamieszcza artykuł „Wielebny pedał” — z treści dopiero wynika, że chodzi o sympatycznego zresztą pastora w Danii. Bardziej tchórzliwy i wulgarny charakter ma zamieszczenie karykatury Jana Pawła II z przerwy na nosie (16/1993) i z asekuracją informacją, że jest to tylko przedruk.

Zupełnie bez asekuracji pomieszczone są jednak tendencyjne spisy najbogatszych księży (na zakończenie 1994 i 1995 roku), tablice przykazań ilustrowane scenkami erotycznymi (IX i X — scenki hetero- i homoseksualne) lub antyklerykalnymi obrazkami (VII przykazanie ilustruje ręka księdza zbierającego na tacę).

Taktyczne zagrywki układają się jednak w przemyślaną strategię. Jednym z jej celów jest narzucenie płaskiego materializmu jako rzekomo europejskiej i postępowej normy: „Pętaki gwizdzą na widok idących zakonnic — informuje organ Urbana (1/1991). — Prasa zachodnia w miejsce ś.p. komuny postawiła jako cel swoich ataków kler polski. Pastwi się nad Kościołem jako ciemną, obskurancą siłą, która na siłę kompromituje jej ukochaną wolność i demokrację (...) Kościół biednie przy tym, choć zanim on schudnie, lud boży zdechnie. Wierni dają klerowi coraz mniej (...) kiedy w tym roku przyjedzie papież, to szkoły, policję, wojsko, urzędy i zakłady pracy pędzić się będzie przymusem”.

Antypolska i antyklerykalna pornografia Urbana stanowi proste przedłużenie jego publicystyki politycznej. Nie tylko z czasów, gdy pisywał pod patronatem stalinówki Rybczyńskiej w *Nowej Wsi*, ale także i z czasów stanu wojennego, gdy atakował opozycję, Kościół i rozpętywał histerię przeciwko ks. Popiełuszcze. Ktoś powie, że to wszystko przesada, że nazywając Popiełuszkę „organizatorem sesji politycznej wściekliczny” (chodziło o msze za Ojczyznę), Urban jedynie korzystał z wolności słowa. A krytyka Kościoła dotyczy przecież tylko wad, mniejsza z tym, czy prawdziwych, czy zmyślonych. Ale warto jednak zauważyć, że Kościół przedstawiany jest wyłącznie jako siedlisko wad, zwłaszcza zaś seksualnej rozpusty, i że ośmieszane są tylko polskie symbole i barwy, a nie np. sowieckie czy żydowskie. W żadnym z numerów *NIE* nie znajdzie się ani jeden naczelny rabin z prezerwatywą na nosie, ani jeden prezydent Izraela dogadzający owieczce... Czyżby nie potrafili dogodzić?

W pozornym szaleństwie Urbana jest oczywiście metoda. Pornografia jest tu środkiem, a nie celem. Nie przypadkiem ośmieszane są tylko te symbole i ta tradycja. Dalekosiężne skutki tego typu działań trudno przewidzieć. Na pewno dziełem ekipy Urbana jest już wulgaryzacja języka, co czyni ważne teksty polityczne i religijne śmiesznymi anachronizmami; na pewno skutkiem kpin z księży, papieża i religii będzie — dające się już zauważyć — obniżenie autorytetu moralnego duchownych (którzy często są jedynymi autorytetami w środowisku), być może usunięcie z kultury kategorii grzechu, zatarcie granicy między sacrum i profanum, i między złem i dobrem. Śmieszne

wartości to martwe wartości. Nie sposób więc powiedzieć, jakie będą efekty ośmieszania patriotyzmu czy lansowania seksu i pijatyk jako symboli młodości, postępowości, europejskości. Kończąc te rozważania, które mogą wydać się przesadne, zacytuję Grzegorza Piotrowskiego — mordercę księdza Popiełuszki:

Przez ostatnie lata pracy moim niezawodnym przyjacielem był Jerzy Urban. Nie znałem go osobiście, jakieś spotkania w przelocie. Nie ten szczebel. Ale to, co on pisał, utwierdzało mnie w słuszności własnych wyborów, przekonań. Wtedy byłem naprawdę pełen zachwytu dla tego człowieka. Był nieocenionym przyjacielem mojej byłej firmy. Ileż inwestycji bankietowych nieraz trzeba było ponieść, by pozyskać dziennikarza z nazwiskiem do objaśnienia społeczeństwu tego, co robił resort. Urban torował drogę do naszych działań. Nas zagrzewał do walki i zjednywał nam sympatię opinii publicznej. Nawet po październiku, gdy byłem już aresztowany, pokazywano mi wycinki z gazet, w których potępiano działalność takich kapłanów, jak ksiądz Jerzy.⁴⁸

Ad 12. Inwestycja w podłość. Nie było sprawiedliwie dzielonej biedy, nie było szarej, ale uczciwej wspólnoty komunistów. Była masa „roboli” i kadra nadzorców, których zbiorowo można nazwać „czekistami”. Ponad nimi był dwór. Kapłani, którzy dla roboli i czekistów urządzali „czerwoną mszę”. Będzie o tym w następnym rozdziale — bo ta „msza” była oryginalną, opartą na terrorze i kłamstwie próbą stworzenia całej kultury od podstaw. Jeśli nie liczyć nieudanego eksperymentu Rewolucji Francuskiej — jedyną udaną próbą tego rodzaju w dziejach. Inne kultury narastały organicznie, przez wieki — sowietyzm próbowano zrobić niemal jednorazowo, w ciągu kilku lat. Gdy udało się w Rosji — przeszczepiono ów twór do Polski i innych krajów demokracji. Budowano go, wbrew legendzie, nie tylko obcym bagnetem, ale i służalczą narządów, a właściwie lewicowych elit.

Rewelacje Światły, wspomnienia Kuronia czy Urbana rozwiąły mit o robociarskiej skromności życia bonzów partyjnych. Wymóg udawanej skromności pozwalał ukryć, jak tanio te elity kupiono. W porównaniu z żołnierską skromnością życia Piłsudskiego, Sławoja czy Sławka namiestnicy Polski „Ludowej” prowadzili dyskretnie życie wschodnich satrapów — w każdym tego słowa znaczeniu. W porównaniu z władcami Kremla — byli oni niewolnikami, znów w każdym znaczeniu tego słowa.

Pieniądze zainwestowane w „górze” (bo trudno to nazwać elitą) rządzącą Polską zwróciły się Rosjanom stokrotnie w postaci korzystnych umów gospodarczych, w postaci węgla i cementu, samolotów

z Mielca i okrętów z Gdańska. Namiestnicy okradali podległy im kraj na miliardy, wysyłali te miliardy do Moskwy — w zamian za to otrzymywali ochłapy. Wyższość komunistów narodowych (takich jak reżim Tity) nad internacjonalistycznymi polegała na tym, że ukradzione narodowi pieniądze pozostawały na miejscu.

Polską „Ludową” rządzono techniką „kija i marchewki”, strachu i przekupstwa. Skorumpowana była nie tylko „góra” partyjna, skorumpowany stał się też literacki dwór. Ciekawy przyczynek na ten temat znajdujemy we wspomnieniach Sokorskiego o Broniewskim:

Władek nie mógł też żyć bez Polski i bez polskiej wódki, a na Zachodzie źle mu się powodziło, dorabiał tam tańcząc hopaka w knajpach. Po powrocie do Polski Broniewskiego urządził jednak Berman. To właśnie on namówił go do napisania tego *Poematu o Stalinie*, że namówił — to nic, ale co perfidniejsze — od napisania tego uwarunkował przydział willi dla poety. Broniewski później niemalże płakał w rozmowach, że dał się użyć do uprawianej przez innych polityki. W ostatnich latach swego życia świadomie już nie pisał żadnych wierszy politycznych.⁴⁹

Sowieci kupowali na ogół naszych trzeciorzędnych działaczy, jakichś tam przedwojennych dziennikarzy czy nauczycieli, najczęściej jednak własnych przedwojennych agentów. Jedyny cenniejszy polityk, Mikołajczyk, podrożył się, pokokietował, raz nie dał, dwa razy dał, w końcu uciekł na Zachód. Okazało się jednak, że można awansować tych trzeciorzędnych, a ogłupione społeczeństwo i tak ich akceptuje. A wyjdzie taniej.

Instytucją, która miała uwiarygodnić władzę PRL wobec świata, był dwór. Więc działacze kupowali literatów — i znów dziw, że tak tanio. Wspomniany przed chwilą Broniewski — willa w Warszawie (a miał dworek rodzinny w Płocku!), Tuwim — willa w Aninie, Słonimski — luksusowe mieszkanie w Warszawie... A potem za to mieszkanie Słonimski chwalił Bieruta i atakował Miłozsa, Tuwim za głupią willę pisze wiersze, które przekreślają jego wcześniejszy dorobek: „Do córki w Zakopanem”, którym poeta przekreśla przedwojenny wiersz o Piłsudskim, paszkwil „We mgle”, którym przekreśla nostalgię „Kwiatów polskich”... Na wszelki wypadek podlizuje się umarłemu Borejszy (widać nie tak całkiem Tuwim był materialistą...) i wiecznie żywemu Stalinowi, pisząc:

DO NARODU RADZIECKIEGO

Ludzi wielkich — nic nie uchroni
Przed poezją historii: legendą.
Już za życia zapowiedź im dzwoni
O tej pieśni, co śpiewać im będą.
Dzisiaj — cisi, strudzeni i skromni
W prozie dnia pogrążeni są szarej,
Ale tli się już płomyk potomny,
Co wybuchnie błękitnym pożarem.

I tak samo jest z wielkim narodem:
Aż do klechdy podniosą go dzieje,
Idącego upartym pochodem
W blask zwycięstwa, co w dali widnieje.
Szary trud — złote baśnie oprzędą,
Struny o nim dźwięczące — zakwitną,
Ludy świata wspominąć go będą
Nie zwyczajną pamięcią — błękitną!

I już tli się, czekając, ta łuna
Legend przyszłych o Wiośnie, o Wschodzie,
I zakwitniesz, zakwitniesz na strunach,
Twórco ery, radziecki narodzie!
Wieki dadzą ci rangę bajeczną:
Epos — jakąś wszechludzką Bylinę,
Z Rewolucją, krasawicą wieczną,
Z wiecznie żywym herosem Stalinem.

1950

Jak za starą willę w Aninie — to naprawdę opłacalna transakcja...

Słabsi twórcy brali jeszcze taniej. Wirpsza — najpierw poniemiecką willę w Szczecinie, potem mieszkanie w Warszawie, Jastrun — mieszkanie w Warszawie...

Przypadek Jastruna naprowadza nas jednak na ciekawsze duchowo tropy: dla tych tanio sprzedających się twórców dodatkowym magnesem jest władza. Niektórzy czują wyczerpywanie się talentu, inni nigdy zbyt wielkiego nie mieli — udział we władzy rekompensuje im braki. Z *Dziennika* Mieczysława Jastruna wynika, że nieźle zapowiadający się przed wojną uczeń i tłumacz Rilkego teraz czuje się przede wszystkim dworzaninem, a dopiero potem poetą. Poeta bierze udział w dyplomatycznych przyjęciach, uczestniczy w dość elitarnych gremiach partyjnych i notuje obłudnie w *Dzienniku* pod datą 21 kwiet-

nia 1955: „Muszę dziś wieczorem pójść na przyjęcie w Radzie Państwa przy Krakowskim Przedmieściu z okazji 10-lecia podpisania polsko-radzieckiego układu. Nie lubię takich przyjęć, ale pójde”.

Poeta nie lubi także przyjąć w ambasadach i znów obłudnie pisze (8 października 1955): „Przyjęcia takie tchną nudą urzędową. Patrzyłem na Bolesława. Twarz ma bardzo zmęczoną, worki pod oczami, jak gdyby miał wielkie zmartwienia”. Cały Jastrun: nuda, to fakt. Ale nie każdy może siedzieć obok Bolesława, bo to przecież sam Bierut! Rzadko kto może o nim mówić po imieniu. Jastrun nie tylko może mówić „Bolesław”, może mówić per „Tomasz”, to był partyjny pseudonim, rzadko kto miał prawo tak się zwracać. Więc gdy pocie narodzi się syn — oczywiście zostanie Tomaszem...

Na pytanie „z czego pan żyje” pisarz zachodni odpowiada najczęściej, że z dziennikarstwa, pisania scenariuszy, wykładów... Na podobne pytanie Jastrun odpowiedziałby... zdziwieniem. On przecież jest poetą, to znaczy, że mu się należy. Jest utrzymankiem.

Lektura *Dziennika* chwilami napawa zdumieniem. Jastrun nie czuje swego wyróżnienia, nie dziwi się, że korzysta z rządowych lecznic i sklepów za żółtymi firankami, że redakcje przywożą mu teksty do korekty do domu. To wszystko mu się należy. Dziwi się — gdy któryś z tych przywilejów go mija, porównuje swe łaski z łaskami, których doznali inni, zazdrości im i narzeka. 23 lutego 1957 napisze wręcz z oburzeniem: „Mogliby mi dać jakieś lepsze mieszkanie, moje jest ciasne, zawałone książkami...”. Mogliby dać... Poety nie dziwi, że ma mieszkanie większe dwukrotnie od przeciętnych, trzydziestoparometrowych mieszkań „gomułkowskich”, że dostał je — gdy wokół były gruzy, do tego w rządowej dzielnicy. Nie, on widzi, że Tuwim ma całą willę!

Jastrun żyje więc z tego, że jest poetą dworu. Oznacza to zależność i opiekę. W czasie opisywanym przez *Dziennik* poeta wydaje cztery zbiorki wierszy, otrzymuje zamówienia od wydawnictw, co oznacza zapewniony byt. Jako dworzanin polski jest członkiem większego dworu, tego, co to wędruje po NRD, Bułgarii, a centralę ma w Moskwie, i jest oczywiście tłumaczony na obce języki. Nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, kto to organizuje. Może ZAIKS, a może partia...

Przywilejem jest jakość życia. Dwór wprawdzie zabiera czas — lecz oddaje go w innej postaci. Sposobem organizacji życia w PRL było pozbawienie obywateli czasu wolnego: niskie pensje zmuszały do dodatkowych prac, brak towarów i usług zmuszał do wystawiania w kolejkach, a to po wiktuały na obiad, a to po skierowanie na wczasy, a to do rejonowego lekarza... Jastrun nie stoi w kolejkach,

obiady ma w ZLP, korzysta z elitarnych ośrodków, takich jak Obory czy Ustka, ma prawo do lecznicy rządowej i do „diet” na wyjazdy. Także w dewizach. 22 września 1957 pisze na ten temat wręcz z gniewem: „Kłopoty z dewizami. W końcu dostanę tyle, że nie wytrzymam w Paryżu dłużej niż dwa tygodnie najwyżej. Mietka (żona poety — B. U.) ma obiecaną przesyłkę z Ministerstwa Kultury i Sztuki po pierwszym. Ale czy przyślą?”

Oczywiście przysłali i poeta pojechał.

Opiekuńczość ma też i drugą stronę: jest nią kontrola. Ale także nie taka zwykła. Cenzorem Puszkina raczył być sam car; w imperium komunistycznym te tradycje są kultywowane, tyle że władcy nie znają się już na poezji. Jastruna cenzuruje więc wstępnie szefowie wydawnictw (też koledzy z nomenklatury), czasem wyżsi aparaczczyki z KC — sama Wichowa, sama Bristigierowa, sam Morawski. Aparaczczyki czasem pomagają; w zapisie z 3 grudnia 1957 znajdziemy ciepłą wzmiankę o znanej jeszcze ze Lwowa Wandzie Markowskiej: „Przed rokiem pomogła mi w zdjęciu pieczęci cenzury z mojego «Gorącego popiołu». Była wtedy jeszcze pracownicą Komitetu Centralnego”.

Nie wszystko jednak szło tak gładko. Czasem poeta czuje się represjonowany i pisze (5 maja 1956): „Represje. Skonfiskowano mi wszystkie wiersze, jakie dałem do *Twórczości* — z wyjątkiem dwóch...”

Co robi represjonowany poeta? przechodzi do opozycji? występuje w kościołach z protestem? drukuje samizdaty? Nie, poeta korzysta z telefonu. Prosi o protekcję kolejno Cyrankiewicza, Hoffmana i Zawadzkiego, dociera do sekretarza KC Morawskiego i pisze o nim z uznaniem: ma jak najlepszą wolę, odnosił się do mnie ze zrozumieniem i bez owej partyjnej apodyktyczności, która cechowała np. Pawła Hoffmana... I w ten sposób poeta załatwia, że wyrzucone z *Twórczości* wiersze ukażą się w tomiku, tyle że z uspokajającą przedmową, iż ich rozrachunkowość dotyczyła przeszłości.

Przykładem dworskiej odwagi było też wystąpienie z partii. Nie wtedy, gdy płonął Budapeszt, ponad rok później, gdy frakcja „politików”, na którą stawał, poszła w dół. Władze cofnęły mu zgodę na wydawanie pisma *Europa*, więc postanowił rzucić legitymację. No, może nie całkiem rzucić i nie od razu. Najpierw pojechał za państwowe środki do Paryża, potem zwrócił dyskretnie legitymację, potem bał się, że mu cofną chałturę...

Nie cofnęli. Poeta jedzie na dobrze płatny festiwal poezji w Poznaniu, ma spotkanie w ZMS w Bydgoszczy, wieczór w Pałacu Kultury wspólnie ze Słonimskim i Brandysem... Ale pewne represje były. 11 czerwca 1959 poeta notuje:

Stałem z Mieczysława i Pollakami w ogonku, normalnym (podkr. B. U.) obywatelskim ogonku w komendzie MO na placu Dzierżyńskiego — z podaniami o pozwolenie na wyjazd do Bułgarii.

29 czerwca: Od 9 rano do 5 po południu w Banku Narodowym czekałem na wymianę złotych na lewy bułgarskie.

2 lipca: Wreszcie załatwione formalności związane z wyjazdem do Bułgarii. Okazuje się, że zwykły śmiertelnik ma tak wiele do przezwyciężenia, gdy chce wyjechać choćby tylko do Bułgarii...⁵⁰

Represją było więc zdegradowanie z pozycji dworaka do pozycji zwykłego obywatela. I to wszystko. Nadal odbywały się spotkania w partyjno-literackich ośrodkach, nadal chałtury w szkołach... Dwór okazał się strukturą ważniejszą niż formalna przynależność do partii. Jastrun na dłuższej smyczy był nawet bardziej reprezentacyjny. Nic dziwnego, że 2 kwietnia 1958 zapisze z nostalgią w swym *Dzienniku*: „W nocy śnił mi się Bierut. Byłem w Belwederze, jak kiedyś w rzeczywistości, na przyjęciu. Przeszedł szybko jakiś większy, obrzmiały. Wiedziałem, że jest i że go nie ma”.

Poeta miał więc nawet podświadomość dworzanina. Naprawdę, w takich warto było zainwestować. Nawet jeśli się zbuntowali, to dyskretnie, poza tym: na ich miejsce zjawiali się nowi. Mniej więc w tym samym czasie, gdy z partii chyłkiem-tyłkiem wycofa się Jastrun — wstąpią do niej poeci „Orientacji” z Gąsiorowskim na czele; wyjdzie z PZPR Woroszyłski — ale już będzie Barańczak, ten się wycofa — zawsze się znajdzie jakiś Żuliński, zawsze będzie kogo i za co kupić. A że będą to poeci coraz gorsi? — No to partia mianuje ich lepszymi, będzie wydawać im książki, organizować spotkania. A kiedy będą już mieć autorytet — pochwalą partię, socjalizm i Starszego Brata, a w każdym razie nie będą ich atakować. To też się liczy, kiedy Autorytet Moralny kogoś nie atakuje, w to także warto inwestować.

Ad. 13. Agenci naprawdę istnieją. Polska Ludowa była przepelniona szpiegami od góry do dołu. U góry rolę szpiegów odgrywali członkowie rządu i najwyższych władz partyjnych podwiązani pod układy moskiewskie, donoszący o wszystkim do centrali, zdradzający najważniejsze tajemnice państwowe przy koniaczku — bądź to z głupoty, bądź z nadmiaru sprytu. Wojsko, bezpieczeństwo, a nawet terenowe urzędy i fabryki infiltrowane były przez „doradców” rosyjskich. Władzę najwyższą sprawował do roku 1948 gen. Iwan Sierow, były sekretarz osobisty Stalina, ten, który dokonał porwania podziemnego rządu RP i który, za lat parę, wypłynął jako organizator krwawej pacyfikacji Budapesztu. Po jego wyjeździe na czele MBP stanął „do-

radca” Radkiewicza, gen. MWD — Lalin. Oficerowie rosyjscy kierowali bezpośrednio ośmioma z 20 departamentów MBP, w trzech innych byli „doradcami”. Departamentem I (kontrwywiad) zarządzał formalnie płk Antosiewicz — rządził w praktyce rosyjski pułkownik Gajewski, departamentem III (walka z podziemiem) rządził płk Leon Ajzen, który tymczasem zdążył zmienić nazwisko na „Andrzejewski” — ale mimo mocnej pozycji w Moskwie, będzie się musiał stosować do „rad” płk. Szaraburina; departamentem personalnym władał płk Mikołaj Orechwa. Próbował on uchodzić za... Polaka lub Białorusina (był członkiem KC KPZR), mówił łamaną polszczyzną, a kiedy (jak wspomina Światło) z okazji pięćdziesięciolecia Radkiewicz wręczał mu order w imieniu Bieruta, Orechwa pokazał „klasę” — wyprężył się na baczność i powiedział: „Służę Sowieckiemu Sojuzowi”.⁵¹

Kontrola radziecka nad Polską zacieśniła się po mianowaniu Rokossowskiego marszałkiem Polski i ministrem obrony narodowej. Z II Oddziału Sztabu Generalnego wyłączono sprawy informacji i bezpieczeństwa i oddano je Głównemu Zarządowi Informacji WP, będącemu ekspozyturą INU MWD — specjalnego biura Berii, łączącego wywiad wojskowy z politycznym i gospodarczym. Na czele GZI postawiono pułkowników rosyjskich: Wozniesińskiego i Skulbaszewskiego. Generalnym inspektorem WP został rosyjski generał Iwan Suchow, dowódcą lotnictwa — Iwan Turkiel, dowódcą marynarki wojennej — K. Czerokow. Przekładając to na język liczb: jeżeli w latach 1944-1958 Ludowym Wojskiem Polskim kierowało 59-69 generałów, to ponad połowę z nich przeważnie stanowili Rosjanie; w roku 1952 było ich 60 (słownie: sześćdziesięciu). Jak podaje Jan Nalepa w pracy *Oficerowie Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim 1943-1968*, przez szeregi LWP przewinęło się około 21 tysięcy sowieckich oficerów, w latach 1943-1945 stanowili oni 45-53% kadry dowódczej, także średnich i niższych szczebli, procent ten był najniższy wśród oficerów dowodzących w polu (dowódcy plutonów i kompanii), najwyższy — wśród oficerów sztabowych. Do roku 1956 nie było w LWP ani jednego naprawdę ważnego stanowiska, które zostałyby oddane Polakowi. Po wycofaniu Rokossowskiego i jego ekipy nastąpiła polonizacja LWP, tym niemniej Rosjanie zachowali około tysiąca stanowisk pozwalających kontrolować (i w razie czego paraliżować) poczynania naszego wojska. Dopiero w roku 1968 wraz z generałami Bordziłowskim i Owczynnikowem (dwaj ostatni kontrolerzy LWP na stanowiskach generalskich!) większość tych oficerów została odwołana. Zastąpili ich oficerowie polscy, ale partyjni, przeważnie wyszkoleni na sowieckich uczelniach wojskowych.

W tej sytuacji działalność „normalnego” wywiadu rosyjskiego wydawać by się mogła zbędna. Jego obecność — nawet w małych miasteczkach — tłumaczyć można zarówno chęcią kontroli całej gospodarki polskiej, jak i faktem, że dla rosyjskiego aparatu praca w Polsce była — mimo wszystko — pracą na Zachodzie. Nie straciły, a może nawet przybrały na aktualności słowa oficera rosyjskiego wypowiedziane na Mickiewiczowym Balu u Senatora:

Nie dziw, że nas tu przeklinają,
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają
Samych łajdaków stek.⁵²

*

**

Gdybyśmy chcieli opisać w tym szkicu fakty zinterpretować w sposób materialistyczny, należałoby cały ten okres porównać do przetaczania krwi. I podziwiać precyzję operacji. Ubywali z życia politycznego ludzie tacy, jak Pilecki i „Warszyc”-Sojczyński, jak Pużak i „Nil”-Fieldorf; ginęli rozstrzeliwani z wyroków sądów kapturowych oficerowie Wojska Polskiego, Armii Krajowej, WiN, NSZ, potem nawet AL... Wyrzucano z uniwersytetów naukowców tej klasy, co Kotarbiński i Ajdukiewicz, Tatarkiewicz i Dąbrowski, więziono księży i odbierano im wpływ na wychowanie młodzieży... Ale przecież nie powstała zapaść, żyły wypełniała nowa krew, nowi oficerowie, nowi profesorowie, nowi poeci...

Można także spróbować interpretacji bardziej idealistycznej. Ludzie, którzy odeszli — przejściowo bądź na zawsze — z kultury, byli nosicielami konkretnych wartości rycerskich i etycznych, patriotycznych i religijnych. Wraz z nimi — jak z otwartej żyły — wyciekały z kultury godność i kult narodowej tradycji, zanikał wzór Piłsudskiego i bohaterów narodowych powstań, zanikał wreszcie najwyższy wzór etyczny, szanowany nawet przez niewierzących — wzór Chrystusa. Bezładna kultura miała „odpoczywać od honoru”, odpoczywać od wiary, odpoczywać od nadziei. Nad wszystkim, z góry, miał czuwać Uśmiech Stalina.

¹ Dezinformacja oręż wojny. Oprac. V. Volkoff, Warszawa 1991, s. 19.

² Tamże, s. 18.

³ Ba, jeszcze książka A. Garlickiego *Józef Piłsudski*, rzucona na rynek kilkakrotnie w latach 80/90., w ten sposób przedstawia operację kijowską Piłsudskiego.

⁴ Maria Dąbrowska, *Dzienniki Powojenne*, t. III, Warszawa 1996, s. 103.

⁵ Tamże, t. I, s. 197 i 202-203.

⁶ Tamże, s. 209-210.

⁷ Tamże, s. 372-374.

⁸ Juliusz Żuławski, *Skrzydła Dedala*, Warszawa 1949, s. 66, 72, 80. Na fragmenty te zwraca uwagę Stanisław Murzański w swojej mądrej i pięknie napisanej książce *Między kompromisem a zdradą*, Warszawa 1993, s. 59.

⁹ Cyt. za: R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem*, Łódź 1993, s. 133.

¹⁰ O incydencie z B. Krzywobłocką w roli głównej wspomina w cytowanej pracy R. Stobiecki. Na marginesie przypomnę, iż powoływanie się na „staż partyjny”, jako wykładnik lojalności, przetrwało do ostatniej chwili PZPR. Na początku 1989 roku zdolny, choć niezbyt odważny historyk Tomasz Nałęcz, występując w audycji telewizyjnej „zrelatywizował” sprawę Berezki Kartuskiej, nieśmiało przypominając, że u sąsiadów brutalizacja życia politycznego była jakby większa. Któryś z jego partyjnych kolegów wytknął mu to w *Trybunie Ludu*. Naczelnicy Jerzy Majka (wśród dziennikarzy: Majka-stupajka), powodowany tchórzostwem bądź wytycznymi z KC, nie zamieścił odpowiedzi Nałęcza. Młody historyk wydrukował więc w *Kulturze*, będącej również organem KC, tłumaczenie, że niby to został źle rozumiany, że „popełnił” tylko skrót myślowy, bo warunki w Berezce były „straszne”, a za brutalizację życia to „i Piłsudski był odpowiedzialny”, ale przecież „u wschodniego i zachodniego sąsiada” było gorzej. Wspominam o tym nie tylko dlatego, by unaocznić Czytelnikom, jak długo obowiązywał w PZPR wypracowany jeszcze we Lwowie obraz II RP, ale także dlatego, by pokazać, jak było to związane z brutalnym łamaniem charakterów. Broniąc się przed *Trybuną Ludu* Nałęcz wygłasza przecież rytualną, choć zmodyfikowaną „samokrytykę”. Dlatego tylko pozornie zaskakuje koronny argument dowodzący „słuszności” postawy Nałęcza. Nie jest to argument naukowy. Zarzucając *Trybunie* przeinaczenia, Nałęcz pyta demagogicznie: „Kogo w ten sposób (redakcja) nie szanuje. Czy tylko mnie, nauczyciela akademickiego z dwudziestoletnim stażem partyjnym?” To się liczyło: nie staż naukowy, lecz partyjny! „Samokrytyka” Nałęcza ukazała się 15 lutego 1989. A parę tygodni później i tak wszystko pieprzęło.

¹¹ Cyt. za: W. J. Wysocki *Rotmistrz Pilecki*, Warszawa 1994, s. 175. W rozdziale „Cień żelaznego premiera” autor sugeruje, że Pilecki musiał znać jakąś prawdę o współpracy Cyrankiewicza z Niemcami, dlatego w rozmowie z ks. Antonim Czajkowskim (już po powrocie do Polski) miał powiedzieć: „jeżeli Cyrankiewicz dowie się o moim pobycie — będę zgładzony” (tamże, s. 173). Jeszcze ostrzejsze oskarżenia zawierają artykuły Edwarda Padkowskiego z *Gazety Polskiej*: „Cyrankiewicz doniósł ale uciekliśmy” (nr 4/95) oraz oparty na zeznaniach wielu więźniów tekst „Kapo do zadań specjalnych” (nr 12/1995). Z relacji b. kapo Czesława Karaszewicza wynika, że był on przesłuchiwany nt. Cyrankiewicza we Wronkach i to osobiście przez Światłą. Najdalej idące zarzuty zawarte zostały w tekście Stanisława Adamczyka „Spotkanie we Wronkach” (*GP* nr 12/1995), opatrzonym sensacyjnym podtytułem: „Wiele ustaleń wskazuje na to, że Cyrankiewicz był mocno powiązany

z gestapo”. Tekst ociera się o pomówienie, ale mimo iż upłynął prawie rok, nie wywołał ani protestów, ani sprostowań. Adamczyk streszcza wypowiedź Kachela, b. kapo: „stwierdził, że Cyrankiewicz organizował częste zabawy taneczne dla zbirów hitlerowskich z udziałem wyselekcjonowanych, dorodnych i urocznych kobiet, głównie jego rodaczek pochodzenia semickiego. To on pełnił funkcję pisarza obozowego i często wręczał Rachelowi listy więźniów, którzy mieli zginąć w komorach gazowych.

W tym zbrodniczym procederze, jak się mogłem zorientować, eliminował więźniów pochodzenia rosyjskiego, czyli Rosjan, uzupełniając i kompletując grupy kosztem głównie Polaków”.

Myślę, że wypowiedź tę należy traktować b. ostrożnie. Skreślenie z „listy śmierci” jednych więźniów pociągało za sobą wpisywanie innych, nie musiało odbywać się według klucza narodowościowego. Wpis Polaków mógł wynikać ze statystyki: po Żydach stanowili najliczniejszą grupę w obozie. Jedyne, co z tego tekstu wynika z całą pewnością, to fakt, iż Cyrankiewicz starał się różnymi sposobami zaskarbić łaskę Niemców — by przeżyć. (Podkowski sugeruje nawet, że Cyrankiewicz wysypał grupę więźniów, z którą miał uciekać — *Gazeta Polska* nr 4/95). Według materiałów zebranych przez H. Pająka (*GP* nr 12/1995) wspominany już b. kapo, Karaszewicz, miał w formie szantażu zwracać się do Cyrankiewicza po pomoc. Premier odmówił przebywającemu w więzieniu „koledze”, zaś Karaszewicz, po wyjściu na wolność, w latach sześćdziesiątych został zabity przez „nieznanych sprawców”. Informację tę *GP* opatrzyła komentarzem: „Cyrankiewicz mógł sobie pozwolić na poczucie bezkarności: jego los znajdował się w rękach sowieckiego kontrwywiadu i tylko on mógł go zniszczyć”.

¹² Szczegóły na ten temat podaje J. Światło, dz. cyt. s. 27-28.

¹³ Tamże, s. 37.

¹⁴ Tamże, s. 43, 158.

¹⁵ Tamże, s. 131. Na temat Zawadzkiego Światło podaje, że był on jeszcze przed wojną kierownikiem wydziału wojskowego KC KPP; co samo przez się rozumiałe — szpiegiem sowieckim w dziedzinie wojskowości. Wpadł — wedle Światły — przez głupotę, bo dokumenty gromadził w skrzyni w ogrodowym drewniaku — a uprzedzona przez jego gospodynię „dwójka” dokumenty te fotografowała, a czasem wymieniała na lepsze (s. 149). Gdy polskiemu kontrwywiadowi zabawa się znużyła — Zawadzki dostał 15 lat. „Przez głupotę obecnego przewodniczącego Rady Państwa została aresztowana bardzo poważna liczba komunistów i zostali zasądzeni” (s. 150). Na tym właśnie — zdaniem Światły — polegał „hak” na Zawadzkiego — musiał być bardziej lojalny od innych.

¹⁶ Tamże, s. 169.

¹⁷ Ochaba rozpracowywało MBP, m.in. sam Światło, który okresowo uważał się za jego przyjaciela. Wydaje się, że przedwojenne „haki” w życiorysie Ochaba nie były wynikiem jego przebiegłej współpracy z „dwójką”, a wyolbrzymiany przez Światłą związek z Ringerem był trochę przypadkowy. Czesław Ringer z ramienia KPP (mało prawdopodobne, by miał bezpośrednią łączność z Moskwą) prowadził działalność w wojsku. Aresztowany — wykupił się nadając grupę Romana Śliwy prowadzącą szpiegostwo w wojsku na rzecz ZSRR. Śliwę zamknięto, Ringera wypuszczono, oczywiście za cenę dalszej współpracy. Otóż związek Ringera z Ochabem polegał na tym, że jeden ożenił się z jedną córką właściciela sklepu na Stradomiu, Silbilgera, drugi — z drugą. Byli po prostu szwagrami i z tej racji się spotykali. Dorabiane potem legendy o wielkiej siatce konfidentów „dwójki” czy też o wielkiej konspiracji

komunistycznej w wojsku i w policji (Ochab był synem policjanta) były konstruowane dla konkretnych korzyści. Ochab nie był Mutzenmacherem, ani tym bardziej sowiecką Matą Hari. Jakieś zasługi dla ZSRR na swym koncie zapewne miał, skoro zrobiono go podpułkownikiem Armii Czerwonej, a po latach nawet I sekretarzem PZPR. Ringer, jako powinowaty, do tego dyspozycyjny, bo z „hakiem” w życiorysie, został po wojnie wicedyrektorem Departamentu Zaopatrzenia MBP i wedle Światły dopuszczał się nadużyć — do czasu tuszowanych przez Ochaba (Patrz: Światło, dz. cyt., s. 45-46).

¹⁸ *Proces Szesnastu. Dokumenty NKWD*, Warszawa 1995, s. 432.

¹⁹ Według cytowanych powyżej dokumentów, Okulicki miał umrzeć w więzieniu butyryskim na serce 24 grudnia 1946, po przeprowadzonej dzień wcześniej operacji brzucha, rzekomo z powodu niedrożności jelit (skręt kiszek). Operację miał przeprowadzić jakiś lekarz — pułkownik Citronblat, nigdy jednak się nie dowiemy, czy była konieczna i czy rzeczywiście śmierć „Niedźwiadka” tak wyglądała, jak opisano w zaświadczeniu lekarskim. Okulicki był szczególnie zniechęcony za krnąbrność, m.in. za kilkakrotne (maj 1946, sierpień 1946, pocz. grudnia 1946) podejmowanie głodówek. Z raportu więziennego, pisanego 6 maja 1946 przez naczelnika Butyrek, płk Mironowa, wynika, że „więzień Okulicki” został wezwany w celu napisania wyjaśnień, lecz odmówił: „Nie będę pisać oświadczenia, napiszę, kiedy będę zdychać. Nie widzę perspektyw na przyszłość”. W ten sposób — komentuje Mironow — więzień Okulicki postanowił umrzeć śmiercią głodową” (tamże, s. 502). Czy rzeczywiście Okulicki doprowadził się w ten sposób do śmierci, czy też władze postanowiły go uprzedzić — też pozostanie zagadką. Zwłoki podobno spalono 28 XII 1946 w więziennym krematorium.

²⁰ Fraszka trafiła też do *Antologii satyry polskiej*, Warszawa 1955, s. 40.

²¹ Cyt. za: *Dokumenty do dziejów PRL. Aparat bezpieczeństwa w latach 1944-1956*. Cz. I. Warszawa 1994, s. 133-137.

²² *Polska i świat współczesny*, Warszawa 1991, s. 181-182.

²³ *Kalendarium 11 Rzeczypospolitej*, Warszawa 1990, s. 388.

²⁴ M. Dąbrowska, dz. cyt. t. I, s. 146.

²⁵ Błażyński, dz. cyt., s. 191. Na s. 299 krótka biografia, którą na podstawie danych Światły opracował Jan Radomyski. Wynika z niej, że Zambrowski (ur. 1909 jako Rubin Nussbaum) był przed wojną sekretarzem KC KZMP i sekretarzem komitetu łódzkiego KPP. W czasie wojny — szef Wydziału Polityczno-Wychowawczego I Armii. W latach 1944—1963 (bez przerwy!) członek Biura Politycznego kompartii. Do roku 1968 — wiceprezes NIK. Usunięty przez konkurencyjną frakcję „policjantów” Moczara.

²⁶ Cytuję za książką H. Pająka *Uskok kontra UB*, wyd. cyt. s. 23.

²⁷ Relacje na temat pogromu w Ławzach i ilości zabitych — Jerzy Surwiłło, *Rachunki nie zamknięte*, Wilno 1992, s. 318 i następn.

²⁸ Relację na temat Drzewicy zamieścił Leszek Żebrowski w *Słowie* (1-3 VII 1994). Żebrowski miał wgląd w akta przedwojennych kryminalnych spraw Ajzenmana i kilku innych dowódców GL; w parafii św. Łukasza dokonał wyciągu świadectw śmierci trzech członków grupy „Lwy”, przedstawianych jako rzekome ofiary narodowców.

²⁹ Informacje na temat rozruchów w Krakowie podaje mieś. *Karta* nr 15/1995.

³⁰ Bożena Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach*, Wrocław 1992, s. 37.

³¹ Tamże, s. 43.

³² Krzysztof Kąkolewski, *Umarty cmentarz*, Warszawa 1993, s. 211.

³³ Antoni Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski 1944-1989*, Poznań 1992, s. 112.

³⁴ Niech wystarczy w tym miejscu przykład por. Stefana Matuszczyka — „Porawy”, kierownika 993/W — kontrwywiadu Komendy Głównej AK. Odmówił on wykonania wyroku na Blance Kaczorowskiej, która wydała gestapo pracowników II Oddziału KG — gdy zorientował się, że jest ona w ciąży. W „ubeckim” domu w Kielcach kobietę w ciąży zabito.

³⁵ Dzieje Pawlika Morozowa podajemy w wersji obowiązującej w latach pięćdziesiątych — zarówno na lekcjach rosyjskiego, historii, jak i nawet polskiego stawiano uczniom za wzór chłopca z Gierasimówki, który doniósł na ojca-kułaka. W rzeczywistości sprawy mogły wyglądać inaczej. W 1990 roku rosyjski dziennikarz Jurij Drużnikow opublikował książkę *Zdrajca nr 1, czyli wniebowzięcie Pawlika Morozowa*, która została wydana w tymże roku po polsku w tłumaczeniu Wiktora Woroszyńskiego. Z dociekań autora wynika, że ojciec Pawki, Trofim Morozow, wystawiał na lewo zaświadczenia legalizujące przejazdy uciekinierom z syberyjskiego osiedlenia. Sprawa może by się nie wydała (przeróżne lewe dokumenty wystawiali za łapówki wszyscy urzędnicy), gdyby Trofim nie zostawił żony (i przy okazji Pawki) dla innej kobiety. Najprawdopodobniej z poduszczenia matki Pawka doniósł na ojca i był głównym świadkiem oskarżenia. Trofim Morozow został skazany na łagier i tam — po jakimś czasie — rozstrzelany. Liczący 12-14 lat Pawlik nie był, wbrew legendzie, pionierem i przodującym uczniem, był dzieckiem niedorozwiniętym, naukę szkolną przerwał bodaj już w pierwszej klasie i „chuligani” po wsi. Rówieśnicy wyśmiewali go i unikali — głównie z powodu brudu i smrodu — podobno ulubioną zabawą Pawki i jego młodszego brata, Fiodora, było „ostrzeliwanie się” moczem. Po załatwieniu zniechęconego ojca wioskowy przygłup poczuł swoją siłę — wraz z bratem zaczął śledzić, kto i gdzie ukrywa zboże, kto dokonuje nielegalnego uboju, i donosił przedstawicielowi NKGB. W ten sposób przyczynił się do aresztowania wielu osób. Jeśli przedtem był wyśmiewany — teraz został zniechęcony przez wieś. Wedle oficjalnej wersji, Pawlik i Fiodor zostali zabici przez dziadka, 81-letniego Siergieja Morozowa, przy pomocy innego z wnuków, Daniły Morozowa, a za namową wujka Arsienija Kułukanowa. Prócz tej trójki na śmierć skazana została babka Pawlika, 80-letnia Ksenia Morozowa, za to, iż wiedziała o przestępstwie, a nie doniosła, gdzie należało. Żaden z oskarżonych, według świadków, do których dotarł Drużnikow, nie przyznał się do zabójstwa. Podstawę wyroku stanowiły zeznania 19-letniego Daniły, któremu obiecano darować życie, oraz nóż, rzekomo znaleziony w mieszkaniu starego Morozowa. Mimo obietnic, stracono również Daniłę — tuż po ogłoszeniu wyroku sala rzekomo odśpiewała Międzynarodówkę, skazańców „ustawiono nad wykopany dołem, polecono zdjąć co lepsze ubrania i podziurawiono kulami” (str. 31). Według opinii Drużnikowa, rozstrzelano niewinnych.

Syberyjska wieś Gierasimówka została założona przez wygnanych nędzą osadników, przeważnie z Białorusi. Na początku lat trzydziestych władze chciały odebrać im ziemię wydartą tajdze i zorganizować kolchoz. Do największych przeciwników kolektywizacji należał stary Siergiej Morozow, były carski policjant, oraz wspomniany już wujek Pawlika — Kułukanow. Znaleźli się oni na początku listy „kułaków”, z którymi NKGB postanowiło się rozprawić. Według sugestii przekazanych Drużnikowowi przez najstarszych świadków wydarzeń, obydwu chłopców, gdy poszli do lasu na jagody, zabił agent NKGB, który udał się za nimi konno i zakłuł ich bagnietem. Sterroryzowana wieś zorganizowała szybko kolchoz, który, rzecz jasna, nie przynosił dochodów. Wszyscy żyli... z wycieczek odwiedzających założone w Gierasimówce muzeum Pawlika Morozowa. O jego młodszym bracie w ogóle nie wspo-

minano. W chwili śmierci Pawka miał — wedle różnych wersji — 11 do 14 lat. Zrobiono z niego 15-latkę, by wykorzystać propagandowo powiedzenie Lenina, iż ci, którzy mają 15 lat, będą oglądać komunizm. Tak więc zbrodnia wioskowych kułaków wydawała się jeszcze potworniejsza, jako że pozbawili Pawkę możliwości doczekania wymarzonego ustroju. Zarządzony ogólnie kult małego donosiela kreowały liczne powieści i tysiące artykułów, wymyślono fikcyjną podobiznę Pawki — w czystej koszuli i z krawatem pionierskim (we wsi wówczas pionierów nie było!), sam Siergiej Eisenstein zaczął kręcić film, jednak z powodów politycznych władze nie mogły uzgodnić scenariusza. Ostatecznie scenarzystą został były czekista Izaak Babel, filmu jednak nie dokończono. Twórcy kreowali bowiem na jednego z bohaterów sekretarza Obkomu, Iwana Kabakowa, który — według Drużnikowa — całą tę intrygę wymyślił. W roku 1932 Kabakow rozpoczął „szturm na wieś syberyjską”. W krótkim czasie „rozkułaczono”, zesłano i rozstrzelano łącznie 30 tysięcy rodzin. Gdy zabrakło kułaków, zaczęto masowo likwidować „popleczników kułaków”. W ten sposób przeprowadzono kolektywizację za Uralem. W roku 1937 jednakże Kabakow został rozstrzelany m.in. za szerszenie kultu własnej osoby (zmienił nazwę miasta Nadieżdinsk na Kabakowski). W niełaskę wpadli także związani z nim ludzie, m.in. Babel, który wysławiając Kabakowa zapomniał o Stalinie...

³⁶ Słowa „Bora” cytuję za książką Zbigniewa Mierzwińskiego *Generalowie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1990, s. 110. Jest to jedna z nielicznych, wydanych po 1989 roku, książek broniących etosu przedwojennej Polski i książka o ludziach honoru.

³⁷ Cyt. za: *Protokoły Biura Politycznego KC PPR*, Warszawa 1992, s. 55.

³⁸ *WPH* nr 4/1976. W tym samym numerze jest także artykuł samego Gronczewskiego pt. „Trudne dni”, w którym przyznaje się on zarówno do dowodzenia grupą skrytobójców, jak i do ostatecznego fiaska przedsięwzięcia.

³⁹ *Protokoły*, wyd. cyt., s. 26 i 28.

⁴⁰ Tamże, s. 99.

⁴¹ Cyt. za: St. Marat, J. Snopkiewicz, *Zbrodnia*, Warszawa 1989, s. 100.

⁴² Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa, Warszawa 1954, s. 34.

⁴³ J. Kuroń, *Wiara i wina*, Warszawa 1989, s. 61.

⁴⁴ J. Urban, *Jajakobylły*, BGW, b.r. s. 11. W kręgu działaczy ZPP i „politruków”, do którego należał Jerzy Urbach, ojciec „Urbana”, wytwarzała się moralność mafijna, która wręcz zobowiązywała do tego rodzaju „przysług”. Chwalona za usłużność Rybczyńska z łezką w oku wspominała w *Gazecie Wyborczej* (14 VI 1996), że pracę w radio otrzymała dzięki Jerzemu Baumritterowi (działacz ZPP, który został wiceprezesem Polskiego Radia). Wystarczyło, że ktoś ją polecił, a — jak wspomina Rybczyńska — Baumritter zaproponował jej „pracę w redakcji kontroli audycji pod względem merytorycznym, stylistycznym i politycznym”.

⁴⁵ Tamże, s. 11.

⁴⁸ Tamże, s. 12.

⁴⁷ *Gazeta Polska* nr 167-168/1994.

⁴⁸ W trakcie rozprawy Urban-Bender doszło do znamienego epizodu. Jeden z ekspertów, red. Romuald Karaś, zarzucił Urbanowi współodpowiedzialność za śmierć ks. Jerzego Popiełuszki i nazwał Urbana przewodnikiem duchowym mordercy. Gdy Urban oburzony zapytał, na jakiej podstawie Karaś śmie mu robić takie zarzuty —

— Na podstawie wypowiedzi samego Grzegorza Piotrowskiego — odpowiedział

Karaś i odczytał zacytowane w tekście słowa mordercy. Wyznanie Piotrowskiego pochodziło z wydanej w 1990 r. książki Tadeusza Fredry-Bonieckiego *Zwycięstwo księdza Jerzego*. Przedrukowane zostało w numerze pisma *Pod wiatr* (Warszawa 1991, s. 70), wydanym z okazji przyjazdu papieża do Polski. Tytuł artykułu: *Padł nienawiści ofiarą*. Nadtytuł: *Urban i śmierć księdza Popieluszki*.

Jako ciekawostkę odnotujmy, iż w trakcie rozprawy red. Karaś porównał red. Urbana nie do Goebbelsa, lecz do młodego Stalina, który swymi intrygami i nagonkami doprowadził do śmierci liii Czawczawadzego. Gruziński poeta — mówił Karaś — został już wyniesiony na ołtarze. Jestem pewien, że i ksiądz Popieluszko zostanie ogłoszony świętym.

Przebieg tej części procesu *Sztandar Młodych* podsumował tytułem: Josif Wissarionowicz Goebbels.

⁴⁹ W. Sokorski, *Wyznanie zdrajcy*. Chicago-Toronto-Warszawa 1991, s. 67-68.

⁵⁰ M. Jastrun, *Dziennik*, Warszawa 1990. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

⁵¹ W. Błażyński, dz. cyt. s. 69.

⁵² A. Mickiewicz, *Wybór pism*, Warszawa 1951, s. 307.

Na zakończenie chciałbym zacytować nowoczesną wersję porad Sun Cy — instrukcję zwaną „45 zasad zniewolenia Polaków”. Czynie to w tym miejscu i z wahaniem. Tekst w sposób przenikliwy wyjaśnia niektóre tajniki rządzenia Polską, jednak jego autentyczność nie jest pewna. Powiem inaczej: nie jest pewna jego tożsamość, niektóre bowiem „zasady” można było wyczytać w stenogramach z tajnych narad KC PPR, inne — w stenogramach wypowiedzi pracowników MBP i to niekoniecznie Rosjan. Wątpliwość moją budzi raczej integralność dokumentu. „45 zasad zniewolenia Polaków” wyjęto podobno z tajnej kancelarii Bieruta, opublikowano w roku 1989 na Zachodzie (*Nowy Dziennik*, *Dziennik Związkowy Zgoda* w Chicago), dopiero potem w kraju. Ze względów oczywistych redakcje ograniczyły się do informacji ogólnej, podając, iż jest to wierny przekład z języka rosyjskiego. Nie wiadomo jednak, ani kto, ani kiedy go dokonał, nie wiadomo też, jak wyglądał oryginał. Tytuł instrukcji prawdopodobnie został nadany jej „po drodze” — nie jest pewne, w którym momencie. Oto tekst:

Ścisłe tajne, Moskwa, 2 VI 1947 r. Instrukcja NK/003/47

1.

W gmachu ambasady nie należy przyjmować żadnych informatorów terenowych, rekrutujących się z krajowców. Spotkania z tymi ludźmi organizują nasze służby specjalne w miejscach publicznych. Informacje przyjmuje ambasada za pośrednictwem naszych służb specjalnych.

2.

Należy szczególnie zadbać o to, aby nie było żadnych kontaktów pomiędzy naszym wojskiem a ludnością cywilną kraju. Niedopuszczalne jest składanie wizyt w domach krajowców przez naszą kadrę oficerską, ani nawiązywanie kontaktów z miejscowymi kobietami, ludnością lub żołnierzami krajowców.

3.

Przyspieszyć likwidację krajowców związanych z KPP, PPS, Walterowców, KZMP, AK, BCH i innych ugrupowań, które powstały bez naszej inspiracji. Wykoryzystać w tym celu fakt istnienia zbrojnej opozycji.

4.

Dopilnować, aby do wszystkich akcji bojowych w pierwszej kolejności kierowano żołnierzy, którzy przed wstąpieniem do Armii Kościuszkowskiej przebywali na naszym terytorium. Doprowadzić do ich całkowitej likwidacji.

5.

Przyspieszyć zjednoczenie wszystkich partii w jedną organizację i dopilnować, aby wszystkie kluczowe stanowiska obsadzone były przez ludzi zatwierdzonych przez nasze służby specjalne.

6.

Doprowadzić do połączenia całego ruchu młodzieżowego w jedną organizację, a stanowiska od szczebla powiatowego wzwyż obsadzić przez nasze służby specjalne. Do czasu zjednoczenia zlikwidować znanych przywódców harcerstwa.

7.

Spowodować i dopilnować, aby delegaci wyznaczeni na zjazdy partyjne nie zachowali mandatów na okres kadencji wybranych przez siebie władz partyjnych. W żadnym wypadku delegaci nie mogą zwoływać posiedzeń międzypartyjnych. W razie konieczności zwołania takiego posiedzenia, należy wyeliminować ludzi, którzy wykazali się aktywnością w wysuwaniu koncepcji. Na każdy następny zjazd wybierać nowych kandydatów (ruchowo) tylko wytypowanych przez nasze służby specjalne.

8.

Należy zwrócić baczną uwagę na ludzi wyróżniających się zmysłem organizacyjnym, umiejących jednać sobie popularność. Ludzi takich pozyskać, a w razie odmowy nie dopuszczać do wyższych stanowisk.

9.

Doprowadzić do tego, aby pracownicy na stanowiskach państwowych (z wyjątkiem służb specjalnych i pracowników przemysłu wydobywczego) otrzymywali niskie pobory. Dotyczy to w szczególności służby zdrowia, wymiaru sprawiedliwości, oświaty i kierowników różnych szczebli.

10.

Do wszystkich organów władzy i większości zakładów pracy wprowadzić ludzi współpracujących z naszymi służbami specjalnymi (bez wiedzy władz krajowych).

11.

Należy zwrócić szczególną uwagę, aby prasa krajowców nie podawała sumarycznych ilości towarów wysyłanych do naszego kraju. Nie można tego również nazwać handlem. Należy dopilnować, aby prasa krajowa podkreślała ilość towarów wysyłanych przez nas do krajowców, nie wspominała, że to w ramach wymiany handlowej.

12.

Wpłynąć na władze krajowców, aby nabywcy ziemi, parceli i gruntów nie otrzymywali aktów własności, a jedynie akty nadania.

13.

Ukierunkować politykę w stosunku do rolnictwa indywidualnego tak, aby prowadzenie gospodarstw stało się nieopłacalne, a wydajność jak najmniejsza. W następnej kolejności przystąpić do kolektywizacji wsi. W razie wystąpienia silniejszej opozycji należy zmniejszyć dostawy środków produkcji i zwiększyć powinność wobec państwa. Jeżeli to nie pomoże, spowodować, aby rolnictwo nie dawało pełnego pokrycia potrzeb żywnościowych kraju i oprzeć wyżywienie na imporcie.

14.

Spowodować, aby wszystkie zarządzenia i akty prawne, gospodarcze, organizacyjne (z wyjątkiem wojskowych) nie były precyzyjne.

15.

Spowodować, aby dla każdej sprawy powoływano kilka komisji, urzędów, instytucji społecznych, ale żadna z nich nie powinna mieć prawa podejmowania ostatecznej decyzji bez konsultacji z pozostałymi. (Nie dotyczy przemysłu wydobywczego.)

16.

Samorządy w zakładach pracy nie mogą mieć żadnego wpływu na kierunek działania przedsiębiorstw. Mogą zajmować się jedynie sposobem wykonywania zleconych zadań.

17.

Związki zawodowe nie mogą mieć możliwości sprzeciwu wobec poleceń dyrekcji. Obciążyć związki inną pracą, jak organizowanie wczasów, zaopatrzenia, działalności rozrywkowej i oświatowej, wycieczek oraz rozprowadzanie atrakcyjnych towarów, potwierdzanie opinii decyzji władz politycznych.

18.

Należy spowodować, aby awansowano tylko tych pracowników i kierowników, którzy wzorowo wykonują przydzielone im zadania i nie wykazują skłonności do analizowania spraw wychodzących poza te działania.

19.

Krajowcom na stanowiskach partyjnych, państwowych i gospodarczych należy stworzyć warunki do działań, które będą kompromitować ich w oczach podwładnych i zamykać im powrót do środowisk, z których pochodzą.

20.

Kadrze oficerskiej, rekrutującej się z krajowców, można powierzać odpowiednie stanowiska pod warunkiem, że są tam już nasze służby specjalne.

21.

Otoczyć szczególnym nadzorem ilość amunicji do wszystkich rodzajów broni,

z każdego arsenału akcyjnego i ćwiczeń w ostrym strzelaniu prowadzić własne rozliczenia.

22.

Objąć szczególnym nadzorem wszelkie laboratoria i instytucje naukowo-badawcze.

23.

Należy zwrócić szczególną uwagę na ruch racjonalizatorski i wynalazczy, rozwijać go i popierać, ale wszystkie odkrycia dokładnie rejestrować i zapisem przekazywać do centrali. Dopuszczać do realizacji tylko te wynalazki, które przydatne są w przemyśle wydobywczym, wstępnej obróbki i określone w specjalnej instrukcji. Nie mogą być realizowane te odkrycia, które mogłyby doprowadzić do wzrostu produkcji kosztem ograniczenia wydobycia surowców lub zaniechania zaleconych działań. W przypadku głośnych odkryć spowodować ich sprzedaż za granicę. Nie dopuszczać do publikacji zawierających wartości i opisy wynalazków.

24.

Spowodować zakłócenia w punktualności transportów (z wyjątkiem transportu określonego w instrukcji NK 552-46).

25.

Inspirować zwoływanie narad środowiskowych i problemowych, zbierać stawiane tam wnioski i propozycje, rejestrować wnioskodawców, a realizować linię określoną w instrukcjach.

26.

Spopularyzować wywiady z ludźmi pracy na aktualne tematy produkcji, w których zawarta jest krytyka przeszłości lub lokalnego bałaganu, ale nie doprowadzić do likwidacji przyczyn krytykowanych zjawisk.

27.

Wystąpienia publiczne władz krajowców mogą zawierać akcenty narodowe i historyczne, ale nie mogą prowadzić do zjednoczenia ducha narodu.

28.

Zwrócić baczną uwagę, czy w odbudowywanych i nowych większych miastach oraz osiedlach nie budowano ujęć wodnych niezależnie od głównej sieci wodociągowej. Stare ujęcia wodne i studnie systematycznie likwidować.

29.

Przy odbudowie i rozbudowie przemysłu dopilnować, aby ścieki przemysłowe spływały do rzek mogących stanowić rezerwy wody pitnej.

30.

Mieszkania w nowych osiedlach i odbudowywanych miastach nie mogą zawierać dodatkowych pomieszczeń pozwalających na hodowlę inwentarza lub gromadzenie żywności na dłużej i w większych ilościach.

31.

Spowodować, aby prywatne przedsiębiorstwa i rzemieślnicy otrzymywali surowce i urządzenia nie pozwalające na produkcję artykułów dobrej jakości, a ceny tych produktów powinny być wyższe od podobnych, wytwarzanych przez państwo.

32.

Doprowadzić do maksymalnej rozbudowy administracji biurowej wszystkich stopni. Można dopuszczać krytykę działalności administracyjnej, ale nie wolno pozwolić na jej zmniejszenie ani na sprawną pracę.

33.

Należy dopilnować wszystkich planów produkcyjnych w przemysłach wydobywczych i w działach określonych odpowiednimi instrukcjami, nie wolno dopuścić do wykonania zaopatrzenia rynku krajowego.

34.

Szczególnej obserwacji poddać Kościoł i tak ukierunkować działalność oświatowo-wychowawczą, aby wzbudzić powszechny wstręt do tej instytucji. Objąć baczna uwagą i kontrolą kościelne drukarnie, biblioteki, archiwa, kazania, kolędowania, treści nauk religijnych oraz obrzędy pogrzebowe.

35.

W szkolnictwie podstawowym, zawodowym, a w szczególności w szkołach średnich i wyższych doprowadzić do usunięcia nauczycieli cieszących się powszechnym autorytetem i uznaniem. Na ich miejsce wprowadzić ludzi mianowanych. Doprowadzić do zerwania korelacji między przedmiotami, do ograniczania wydawania materiałów źródłowych, do usunięcia ze szkół średnich łaciny, greki, filozofii ogólnej, logiki i genetyki. W historii nie można podawać, co który władca chciał lub zrobił dla kraju, trzeba natomiast ukazywać tyranie królów oraz walki uciemzonego ludu. W szkolnictwie zawodowym doprowadzić do wąskich specjalizacji.

36.

Inspirować organizowanie imprez państwowych związanych z walką krajowców z zaborcami (z wyjątkiem zaboru rosyjskiego), szczególnie z Niemcami i walki o socjalizm.

37.

W publikacjach krajowych nie dopuszczać opracowań traktujących o krajowcach przebywających w naszym państwie do rewolucji i w czasie II wojny światowej.

W razie powstania organizacji popierającej sojusz z naszym państwem, ale zmierzającej do kontroli działalności gospodarczej władz kraju, należy natychmiast podjąć działalność (niezależnie od władz kraju) obciążając te organizacje tendencjami nacjonalistycznymi i szowinistycznymi. Formy działalności: burzenie naszych pomników i cmentarzy, publikowanie ulotek wyszydzających nasz naród, naszą kulturę, sens zawartych układów. Do prac propagandowych angażować krajowców i wykorzystywać istniejącą nienawiść do nas.

39.

Zadbać o budowę i rozbudowę mostów, dróg i licznych połączeń, aby w razie konieczności interwencji wojskowej można było szybko i z każdej strony dotrzeć do punktu oporu lub koncentracji sił opozycji.

40.

Pilnować, aby aresztowano przeciwników politycznych. Rozpracować przeciwników z autorytetem wśród krajowców. Likwidować w drodze tzw. zajęć sytuacyjnych przypadkowych, zanim staną się głośnymi, lub aresztować ich wcześniej za wykroczenia kryminalne.

41.

Nie dopuszczać do rehabilitacji osób skazanych w procesach politycznych. W razie konieczności rehabilitację można przeprowadzić tylko pod warunkiem, że sprawa będzie uznana za pomyłkę sądową, bez wszczynania dochodzenia i stawiania przed sądem winnych pomyłki (sędziów, świadków, oskarżycieli, informatorów).

42.

Nie wolno stawiać przed sądem ludzi na stanowiskach kierowniczych, obsadzonych przez partię, którzy swą działalnością spowodowali straty lub wywołali niezadowolone podwładnych. W sytuacjach drastycznych należy ich odwołać ze stanowiska i przenieść do innych miejscowości na stanowiska równorzędne lub wyższe. W skrajnych sytuacjach ulokować na stanowiskach niekierowniczych i traktować jako rezerwę kadrową do późniejszej wymiany.

43.

Ogłaszać publiczne procesy ludzi ze stanowisk kierowniczych (wojsko, ministerstwa, główne zarządy, szkolnictwo), oskarżonych o działalność przeciw ludowi, przeciwko socjalizmowi, przeciwko industrializacji. Będzie to mobilizować czujność mas pracujących.⁴⁴

44.

Dbać o wymianę ludzi na stanowiskach roboczych przez dopuszczenie do tych funkcji ludzi z awansów, mających najniższe kwalifikacje.

Spowodować napływ do szkół wyższych ludzi pochodzących z najniższych grup społecznych, którzy nie wykazują zainteresowań zawodowych, a tylko chęć zdobycia dyplomu.

Niektóre punkty instrukcji brzmią jak tłumaczenie zaleceń Sun Cy z chińskiego na polski — za pośrednictwem rosyjskiego. Dostosowanie do czasu i miejsca, bardziej szczegółowe — lecz intencja pozostaje ta sama: zniewolić cały naród. Jak najmniejszym kosztem, przy jak największej pomocy „elit” tegoż narodu. Fragmenty robią wrażenie kompilacji wytycznych dawanych przy różnych okazjach — czy skompilowała je strona rosyjska (któryś z pracowników ambasady?), polsko-sowiecka (KC PPR? PZPR?) czy wreszcie polska, opozycyjna — pozostaje bez wyjaśnienia.

Punkty 1 i 2 dotyczą pracy ambasady, punkt 3 robi wrażenie wtrętu wstawionego dla poprawienia wizerunku „lewicy”, zaskakuje brak NSZ, WiN, NOW, PSL i w ogóle wszystkich liczących się sił opozycyjnych (AK formalnie już nie istniała), punkt 4 robi wrażenie dyrektywy najwcześniejszej, 7 brzmi jak instrukcja z czasów PZPR, gdy partia miała monopol na duże organizacje zakładowe — i na kneblowanie im ust. Od tego momentu staje się wyraźny rozdział pomiędzy dyrektywami dla pracowników służb sowieckich (1, 2, 10, 11, 24, 36, 37, 38) a wytycznymi dla bliżej nieokreślonych władz wojskowych (4, 20, 21) bądź cywilnych (16, 17, 18, 42, 43, 45). Niektóre zalecenia mają charakter operacyjny, np. 24, 28, i przypominają instrukcje, jakie otrzymywały oddziały „Specnazu” mające opanować jakiś teren (destabilizacja transportu i łączności, zatrucie bądź odcinanie wody pitnej), niektóre robią wrażenie nadinterpretacji dorabiającej makiaweliczną ideologię do bałaganu i głupoty (np. punkt 29). Można powiedzieć, iż jako całość instrukcja budzi wątpliwość. Nie budzą natomiast jej poszczególne elementy. Sowietci rządili w Polsce tak, jakby wcielali w życie tego rodzaju instrukcję.

Część szósta

CZERWONA MSZA

Że w bój poprowadził krzywdzonych,
że trwałość zwycięstwu nadał,
dla nadchodzących epok
stawiając mocny fundament —
grób, w którym leży ten
nowego człowieczeństwa Adam,
wieńczony będzie kwiatami
z nieznanych dziś jeszcze planet.

Wisława Szymborska, „Lenin

(...)

Kto twardo w bitwie trwa upartej
przeciw ciemnościom i bezprawiu,
ten umie pokierować wiatrem,
ten słońcu wymagania stawia.

Kto strzegł jak oka rewolucji,
kto do zwycięstwa wiódł narody,
ten umie rzeki bieg odwrócić,
ten prawa stwarza dla przyrody.

To Stalin lasy w pochód śle,
rzekom w pustynie płynąć każe,
Stalin — towarzysz, Stalin — wódz,
Stalin — inżynier naszych marzeń.

Krzysztof Gruszczyński, „Stalin, inżynier naszych marzeń

Na pograniczu historii, wieczności i kłamstwa

1. Rola i odpowiedzialność poetów

Literatura jest mitologią czasów nowożytnych. Znaczenie Szekspira na tym przede wszystkim polega, iż dokonał selekcji obiegowych opowieści o władcach i bohaterach i nie bacząc na zgodność z historią — najważniejsze z nich umieścił ponad nią. W mitycznej wieczności, z którą kontakt odzyskujemy wraz z każdym podniesieniem kurtyny, na tych samych prawach istnieją Król Lir i Juliusz Cezar, Hamlet i Kleopatra, i potworkowaty Kaliban. I póki będzie istnieć nasza kultura — mówiąc o mechanizmach władzy, będziemy mieli przed oczyma Makbeta i jego żonę, kiedy zaczniemy mówić o miłości — powrócą z tamtej strony czasu Romeo i Julia, by podpowiadać nam najpiękniejsze słowa.

Nie przypadkiem każdy wielki utwór, czy będzie to powieść Dostojewskiego, baśń Andersena, czy garść wierszy Herberta — domaga się sceny. Tego miejsca, gdzie czas kontaktuje się z wiecznością.

Trzeba powiedzieć, że dzięki takim twórcom jak Słowacki i Mickiewicz, jak Matejko, Sienkiewicz, Wyspiański polska mitologia nowożytna należy do najbardziej rozfantazjowanych. Umierający Balzak tak wierzył w realność własnych mitów, że przed śmiercią wzywał lekarza — z własnej powieści. Polacy, nawet będąc w pełni władz umysłowych, radzą się w trudnych chwilach romantycznych poetów, czasem próbują naśladować kniazia Jaremę czy Kmicica i czasem... wychodzi im z tego Zagłoba.

Wyróżniona w tej mitologii rola poezji zasadza się na tym, że w swoich małych formach, jak w szkatułkach, przechowuje ona najpiękniejsze mity, utrwała ludzkie gesty, ale także pamięć miejsc, pa-

mięć ulotnych nastrojów. Nawet liryka tworzy małe dramaty i małe epeje, a jej język — pokrewny magicznym zaklęciom, odświętny i powtarzalny — tworzy w świecie ludzkiego języka światy osobne, odświętne i powtarzalne zarazem. Spotkanie dwóch języków: potocznego i poetyckiego, jest spotkaniem — jeśli nie z wiecznością, to w każdym razie z czymś, co trwa dłużej niż życie jednostki, co wydaje się więc transcendentne, obiektywne, obdarzone nadludzką mocą. Dobra poezja (o złej mówić nie warto) ma więc moc sakralizującą, ściślej mówiąc: tworzy formy parasakralne, na pograniczu sacrum i profanum — rozszerzając pierwszą z tych sfer na drugą. W tym sensie każdy wiersz, na jakikolwiek temat napisany — napisany jest w trybie rozkazującym.

Język poezji ma i tę wyższość nad innymi formami przekazu, że niemal nie istnieją dla niego rzeczy niemożliwe. Odwołuje się do wyobraźni, przełamuje bariery czasu i przestrzeni, czasem wpada w pułapkę własnych możliwości, tracąc kontakt z rzeczywistością i ludźmi. Język poezji wreszcie działa nie tylko na wyobraźnię, wyczarowując ze słów całe światy — działa także, i przede wszystkim, na uczucia. A warto przy tym pamiętać, że choć wiek dwudziesty przykłada wagę do kształcenia umysłu — kształcenie uczuć jakoś uległo zaniedbaniu.

Z tych wszystkich względów poezja była i pozostaje tak ważnym środkiem propagandy, zwłaszcza w Polsce, gdzie z braku normalnego państwa poeci przez dziesięciolecia odgrywali rolę proroków i sprawowali rząd dusz. Z tych też względów nawet władza tak barbarzyńska jak sowiecka chciała mieć na swym dworze jak najlepszych poetów. W przeciwieństwie do mieszczańskiego Zachodu, gdzie poezję traktowano niepoważnie, jako margines życia i zajęcie ludzi marginesu — wywodząca się właśnie z marginesu kultura sowiecka potrafiła poezję docenić. Może wpłynął na to fakt, że wielu dyktatorów, łącznie z Hitlerem, Mao Tse-tungiem i Stalinem było — odrzuconymi przez kulturę — artystami; w każdym razie nigdzie na świecie literatura, a zwłaszcza poezja, nie odegrała tak ważnej roli politycznej, jak w Sowietach. Miała stać się tu jednocześnie „opium dla ludu” i instrumentem podboju, Wunderwaffe wymierzoną w głowy i serca. Miała grać rolę podwójną — duchowego kija i równie duchowej marchewki — była przeto podwójnie ważna.

Nim przejdziemy do dalszych rozważań, zacytujmy wiersz mówiący jednocześnie o walce i o budowaniu utopii:

Andrzej Mandalian

ŚPIEWAM PIEŚŃ O WALCE KLASOWEJ

Naszej sprawy

nikt nie zadusi!

Szykujemy ziemię do startu,
przekuwamy człowiecze dusze,
żeby były wielkie i twarde.

Siła przemoże siłę!

Na zgliszczach,
na gruzów grudzie,
budujemy wiosnę i miłość,
budujemy domy i ludzi.

Śpiewam pieśń o Polsce Ludowej,
śpiewam pieśń o dniach rzeczywistych,
śpiewam pieśń o walce klasowej,
o miłości i nienawiści.

Śpiewam pieśń o planach budowy
I o ludziach tworzących miasta,
śpiewam słowa metalowej mowy,
proste jak hasła.

Jeśli traktor nie może orać,
jeśli siew nie osiągnie skutku,
jeśli lamie się w ręku norma,
a od majstra zalatuje wódką,
jeśli zamarł warsztatu ruch,
spalił serce motor —
to fakt,
że działa klasowy wróg.
Walka trwa.

Czujniej, towarzysze,
czujniej,
dotrzymamy epoce kroku
i pod skórą legitymacji
trzeba umieć wymacać wrogów.

Przyszłość łatwych dróg nam nie wróży,
trzeba lata lepić jak cegły

**i nie wolno w tym życiu umrzeć,
bo idziemy szlakiem poległych,
żeby to,
czego nie zdążyli —
wcielić w huty,
w kopalnie,
w pieśni,
żeby liczby Sześćioletniego
nieść pod sercem,
hodować w mięśniach.**

**Więc czujniej, towarzysze,
i dzielniej,
idziemy w trudnym pochodzie,
po traktory,
po wieś,
po spółdzielnie,
po wspólne szczęście na co dzień!**

Do fragmentów wyjaśniających pochodzenie wszelkiego zła będziemy jeszcze musieli powrócić.

2. Poezja, propaganda, prostytutka...

Po raz drugi przyłapujemy marksistów na fałszowaniu Marksa: choć wszyscy od potężnego Lwa Trockiego poczynając, na swojskim Kocie Janie kończąc, deklamowali, iż materialny byt kształtuje świadomość — postępowali tak, jakby wiedzieli, że jest dokładnie odwrotnie. Frazes o ekonomicznym determinizmie przydatny był dla plebsu — w sposób pozornie naukowy uzasadniał nienaukową nadzieję, głosił ekonomiczną konieczność nadejścia komunizmu. Zarazem jednak, jakby nie wierząc w ów frazes, sowieccy „inżynierowie dusz” działali przede wszystkim na świadomość. Wszystko zmieniło się więc w propagandę, cała nadbudowa stawała się propagandą — filozofia, sztuka, nawet prawo — czego symbolem osławiona konstytucja radziecka, pełna haseł humanistycznych, tyle że nie wcielanych w życie.

Propaganda stawała się poezją. W niej — i tylko w niej — istniały wymarzone światy komunizmu. Oto fragment dzieła Henryka Gaworskiego p.t. „Pieśń o Pierwszym wieku”:

(...)

Z połowy wieku,
który jeszcze zwiemy dwudziestym,
ludzie
patrzą daleko
w socjalizmu otwartą przestrzeń.

W Ojczyźnie Ludów
rzeki zmieniają bieg,
z socjalizmu —
w komunizm
płyną rzeki i wiek.
Jaka bajka dziecinna,
czyja fantazja młoda,
ujarzmiła
w słowach odważnych
tyle dziwów przyrody?...

Wołgo,
myślom posłuszna
pustynio,
zmieniona w ogród —
ludzkiej pracy serdeczny uśmiech
świeci w czynów szerokich ogniu.

Sława!
Sława po trzykroć
wolnej pracy człowieczej.
Sława stalinowskiemu życiu,
przez które człowiek przeszedł.

(...)

Niech reflektory lat
ploną przy drodze.
W siedemnastym
świat
na nowo się narodził.

Towarzysze,
kalendarz kłamie.
Nie w dwudziestym wieku żyjemy:
Pierwszy wiek socjalizmu przed nami.
Pierwszy wiek sprawiedliwy na ziemi.²

Nie wszyscy poeci chcieli pogodzić się z rolą propagandystów: podjęli się jej przede wszystkim poeci młodzi, słabsi, rozpoczynający ka-

rierę u dworu. Była już cytowana słynna deklaracja Gruszczyńskiego z III części jego poematu:

chciałbym dorównać propagandzie
lotu zazdroszczę jej, rozpędu

— lecz by poezję przerobić w propagandę, poetę trzeba by przerobić w tubę, głośnik czy inne narzędzie zwielokrotniania informacji. O dziwo, młodzi poeci i na to się zgadzają. Pojmując — zgodnie z życzeniami władz — rolę poety, Gruszczyński pisze na początku tego samego utworu:

Dzisiaj ust moich głośnik rozdziawię
równocześnie
w tysiącu świetlic.
Proszę — spróbujcie serce przeświecić:
lampy się jarzą i krwawią.
Wierszy
zapowiedź
kipi,
bulgoce.
Halo, tu mówi pierwszy
radio —
człowiek.³

Cechą twórczości sowieckiej miało być potrójne podporządkowanie: poezji — polityce, poetów — urzędnikom i wierszy — gazetom.

*

**

Młodzi poeci — Gruszczyński i Gaworski oraz cała grupa „pryszczatych” (Braun, Mandalian, Woroszyński i inni) — zgodzili się więc z sytuacją degradującą twórcę do roli dworaka, twórczość do roli jednego z instrumentów polityki dworu, własną twarz do roli propagandowej tuby. Ta zgoda pozwoliła im uniknąć rozdarcia pomiędzy rolę artysty i rolę dworzanina: oni byli po prostu piszącymi dworakami i tylko w karierze dworskiej upatrywali swą przyszłość. To tłumaczy ich masowy udział w publikacjach ku czci polityków, nawet ku czci milicjantów i bezpieczeniaków.

W publikacjach takich wezmą udział również poeci, którzy przyszli z Rosji — ich sytuacja będzie jednak trochę inna. W przeciwieństwie do młodszych kolegów, którzy występowali w roli petentów, poeci

starsi, tacy jak Ważyk, występowali w roli zwierzchników — szafarzy łask. Nie chroniło ich to jednak przed rozdarciem: każdy z nich występował przecież w roli propagandysty i w roli realizatora propagandy; mało tego: im wyżej awansował w dworskiej hierarchii, tym bardziej był propagandystą, tym bardziej był politrukiem, a tym mniej poetą. Takie były reguły dworskiej kariery.

Poeci, którzy przeżyli wojnę pod okupacją niemiecką albo którzy wrócili zbyt późno z Zachodu (na czas wrócił tylko Borowski), dość długo nie potrafili żyć w takim rozdarciu. Najprędzej pogodził się z rolą dworzanina bezpartyjny Jarosław Iwaszkiewicz. Występując na dworze, samą swą obecnością wystawiał władzy świadectwo moralności, był żywym argumentem dowodzącym, iż wszystko jest już normalne — choć w lasach pod Warszawą trwały walki powstańców z oddziałami KB W i NKWD. Od razu po powrocie z zagranicy Tuwim i Słonimski zaczęli zasługiwać się atakami na „emigrandę”; Tuwim przebił swego kolegę antylondyńskim paszkwilem „We mgle”, Słonimski zdobył punkty, atakując w *Trybunie Ludu* Miłosza i odtąd był już uważany za swego, za „bezpartyjnego bolszewika”. Bezpartyjny pozostał także Broniewski, z nim jednak zawsze były kłopoty. Wspominaliśmy już, że nie chciał napisać nowego i bardziej sowieckiego hymnu dla Polski — równoważył to jednak jakoś wierszami ku czci Stalina i Rewolucji, której kłaniał się czapką do ziemi. Potem znów podpadł — podczas: „Kiedy była premiera *Rosenbergów* Leona Kruczkowskiego — wspomina Wat — to po pierwszym akcie (Broniewski) krzyczał, był wstawiony : «Tutaj ze szpiegów robi się bohaterów, robi się sztukę bohaterską, a ja siedziałem na Łubiance i nikt ze mnie nie robi tu bohatera»”⁴.

Nic dziwnego, że w przeciwieństwie do samego Wata, który za lojalność i dużo tłumaczeń z rosyjskiego (Ostrowskiego, Gajdara, Gorkiego) został dyrektorem wydawnictwa, w przeciwieństwie do Wygodzkiego (redaktor naczelny programów literackich Polskiego Radia), w przeciwieństwie do Ważyka, który dostał *Twórczość* — Broniewski nie dostał od władz żadnego stanowiska kierowniczego.

Gałczyński wracał do Polski dość długo — przez Francję i Belgię. Zaczepił się w Krakowie i choć marzył o mieszkaniu w Warszawie — otrzymał je „tylko” w Szczecinie. Do Warszawy powrócił dzięki zaprzyjaźnieniu się z Borejszą, zamieszkał w Alei Róż nr 5, ściana w ścianę z St.R. Dobrowolskim. Działają już jednak prawa dworu: intrygi, prowokacje, popisywanie się prawomyślnością. Tę ostatnią cechę demonstrują zwłaszcza młodszy, „pryszczacy” poeci, którzy jeszcze za bardzo nie mogą popisywać się swą twórczością. Za obiekt ataków biorą właśnie Gałczyńskiego. Nie tylko oni: naczelny politruk

poezji Ważyk, który uważał się niemal za ochmistrza dworu, również wziął go na cel swych ataków. Podczas zjazdu ZLP w czerwcu 1950 roku Ważyk wygłosił główny referat programowy, w którym deklarował socrealizm, a krytykował „mieszczański” (tj. burżuazyjny) estetyzm. Za negatywny przykład obrał poezję Gałczyńskiego:

Czy mówimy o estetyzmie czy antyestetyzmie, w ostatecznym rachunku rzecz sprowadza się do stopnia dojrzałości ideowej i do więzi z postępowym nurtem życia. Im mniejsza dojrzałość ideowa, im słabsza więź z postępowym nurtem, tym łatwiej te naloty podgryzają poezję. Tendencje na pozór przeciwstawne mogą współżyć i grać ze sobą utrzymując stan niedojrzałości ideowej. Manifestacją takiej poezji są „Obrączki ślubne” Gałczyńskiego. W tych wierszach poeta rzeczywiście deklaruje się po stronie demokracji ludowej, po stronie socjalizmu, ale na dowód — rozkłada nam przed oczami zdemolowany kramik mieszczańskiego inteligenta. Czego tam nie ma? Jest lamus szlacheckiego baroku z antycznymi bogami, pstrokaczna cudzoziemskich słówek, wyprzedaż całej neoromantycznej starzyzny poetyckiej, cygańskie antyfilisterskie facecje, a spoza tych facecji wylania się z wierszy Gałczyńskiego filisterski kącik z koteczkiem i firankami. Wszystko to prosi się o zestawienie ze znakomitym wierszem Majakowskiego:

Czerwona ramka
Marks na ścianie.
Kot się ociera o Izwiestia stare.
A pod sufitem
piszczy nieustannie
rozwydrzony kanarek.

Słuszniej by było, gdyby Gałczyński ukręcił leb temu rozwydrzonemu kanarkowi, który zagnieździł się w jego wierszach. Oczyszczenie poezji ze smaczków i pięknośtek burżuazyjnej poetyki z czasów imperializmu, ze skłonności formalistycznych i tradycji zepsutego baroku staje się pilnym zadaniem poetów i krytyków literackich. Nie można tego dokonać bez podniesienia świadomości ideowo-politycznej. (...)

Replika atakowanego była natychmiastowa. Według wspomnień Aleksandra Maliszewskiego brzmiała: „Cóż, kanarkowi leb można ukręcić, ale wtedy wszyscy zobaczą klatkę. Co zrobić z klatką, koledzy?”.

Żart był rodem z atakowanej poetyki. Ale pomoc — nie pomógł. Pamiętamy: była to połowa roku 1950. Trwała wojna w Korei, nasilała się zimna wojna, w kraju realizowaliśmy chlubnie plan 6-letni. Trzeba więc było pisać *Wiosnę sześciolatki* i *Płomień czerwonych krawatów*, kochać tylko Majakowskiego, zapomnieć o Wyspiańskim, Szymanowskim, Norwidzie.⁵

Przed Gałczyńskim zamykają się drzwi wszystkich redakcji, znika-

ją *Zielone Gęsi* i *Listy z Fiolkiem*. Wydawnictwa nie przyjmują wierszy, radio nie chce realizować słuchowisk. Poeta był bliski załamania, „przyjaciołom pokazywał zapisane, pokreślone kartki «zaludnione» przez zielone litery wielkoludy, zamazyste skreślenia. I złowróżbnie powtarzał: «To mój ostatni wiersz... Jutro przeczytacie nekrolog».⁶

Zdrowie psychiczne poety, a może i życie ratuje wyjazd do leśniczówki Pranie, do której adres daje mu kolega-poeta Ziemowit Fe-decki. Sytuację na dworze i powrót do łask umożliwia Jerzy Borejsza, do którego Gałczyński pisze list:

Czego chcecie ode mnie? Komu nagle przestało się podobać to, że po powrocie z niewoli zacząłem śpiewać Polskę Ludową? Reżimowiec? Wieczny reżimowiec? Czy naprawdę zapomnieliście już o tym, że współpraca z tygodnikiem *Prosto z mostu* nie dała mi nic oprócz hańby, natomiast współpraca z *Wiadomościami Literackimi* otwierała moim kolegom po piórze dostęp do herbatek u Piłsudskiego i przyjęć w Pałacu Briihlowskim u pana ministra Józefa Becka? Ja o tym nie zapominałem. Ale również nie zapominam o tym, że *Prosto z mostu*, także i moim piórem, prowadziło gadzinową antysemitką robotę. Ja byłem antysemitą. O moim antysemityzmie napisałem swego czasu list otwarty do tygodnika *Kuźnica*. Nie zamazuję niczego. Więc czego chcecie ode mnie? W sanacyjnej nocy łatwo się było zabłąkać. Mnie nikt nie podał wtedy ręki. Mnie nikt nie wytłumaczył, że w klasowej ocenie burżuazji nie ma żadnych dyskryminacji, że burżuazja na całym świecie jest jedna i jednakowo obrzydliwa, bo jednakowo obłudna.

Więc czego chcecie ode mnie?

Ja nocy faszystowskiej nie spędziłem pod żyrandolami hotelów Rio czy Londynu, ale z widłami w hitlerowskim gnoju, w koleżeńskiej niedoli z polskim robotnikiem. I oni uczyli mnie socjalizmu. Więc czego chcecie ode mnie, wieczni proudhoniści, nieśmiertelni drobnomieszczanie?

Żał wam, że śpiewam i że ten śpiew słyhać, a waszego nie? Kwestionujecie moją szczerłość? Pamiętajcie, że kwestionowanie szczerłości to specjalność hipokrytów. I to by było wszystko. A teraz, żeby dać finał memu oświadczeniu, powtarzam jeszcze raz pod adresem anonimów szepczących po kątach, że nie tylko w sumieniu, co uczyniłem dawno, ale publicznie potępiam raz na zawsze moją przeszłość, jak również sprawców mojej i polskiej przeszłości. Za przeszłość zapłaciłem rekolekcjami w kolczastych drutach „Strafkompagnie”. A teraz i jutro dajcie mi śpiewać.

K.I. Gałczyński.⁷

Czy taki list kompromituje poetę? No cóż, podobne listy pisywało wówczas wielu twórców. Tuwim pisał do brata Borejszy, Różańskiego, per „Szanowny i drogi Panie Pułkowniku” — w szlachetnej zresztą intencji ratowania z opresji jakiegoś niewinnie oskarżonego więźnia,⁸ prośby do możnych o protekcję mieściły się więc w poetyce dwo-

ru. Ale jeśli odpowiemy twierdząco, że jednak kompromituje — to jeszcze bardziej kompromituje tych, którzy do kultury wprowadzili terror i upodlenie i z nich uczynili główne narzędzie polityki kulturalnej.

Przypadek „wyprostowania” Gałczyńskiego tłumaczy nam wiele z jego twórczości — zwłaszcza jego „Ukochany kraj”, o którym marzył, iż stanie się nowym hymnem. I rzeczywiście w latach 1953-1969 pieśń była znacznie częściej wykonywana niż oficjalny, lecz jakby pomijany, jakby nieco krępujący z racji przywoływanych nazwisk hymn Polski.

UKOCHANY KRAJ

**Wszystko tobie, ukochana ziemio,
nasze myśli wciąż przy tobie są,
tobie lotnik triumf nad przestrzenią,
a robotnik daje dwoje rąk.**

**Ty przez serce nam jak Wisła płyniesz,
brzmi jak rozkaz twój potężny głos,
murarz, żołnierz, cieśla, zdun, inżynier —
wykuwamy twój szczęśliwy los.**

**Ukochany kraj,
umiłowany kraj,
ukochane i miasta, i wioski,
ukochany kraj,
umiłowany kraj,
ukochany, jedyny nasz, polski.
Ukochany kraj,
umiłowany kraj,
ukochana i ziemia, i nazwa,
ukochany kraj,
umiłowany kraj,
nasza droga i słońce, i gwiazda.**

**My trudności wszystkie pokonamy,
żaden wróg nie złamie hartu w nas,
w słońcu jutra otworzymy bramy,
rozśpiewamy, rozświecimy czas.
To dla ciebie najgorętsze słowa,
wszystkie serca, siła wszystkich rąk,
to dla ciebie piękna i Ludowa,
każdy dzień i każdy nowy dom.**

Ukochany kraj,
umiłowany kraj,
ukochane i miasta, i wioski,
ukochany kraj,
umiłowany kraj,
ukochany, jedyny nasz, polski.
Ukochany kraj,
umiłowany kraj,
ukochana i ziemia, i nazwa,
ukochany kraj,
umiłowany kraj,
nasza droga i słońce, i gwiazda.⁹

Był to hymn nowej utopii. A jeśli istnieje hymn — musi istnieć także Utopia. Musi.

Wiara w Utopię dodawała skrzydeł nawet płazom, nawet i naszym socrealistycznym prozaikom. Człgali się wprawdzie nadal, ale już jakoś wdzięcznie kręcąc tyłeczkami, aby te skrzydła uwyraźnić. I uwyraźniali bardzo długo. Ten element ersatz-religii sowieckiej przetrwał mimo kryzysu ortodoksyjnego marksizmu, jakby oderwał się od materii i wiał przez głowy wyznawców jedynie słusznej linii — ale wiał dzięki pełnemu zaparcia dęciu literackich cwaniaczków. Jeszcze w 1957 roku Andrzej Szczypiorski kazał (od: „kazanie”) wierzyć:

Socjalizm jest jak rozłożysta jabłoń w słonecznym sadzie. Pielęgnacja tej jabłoni wtedy dopiero stanie się powszechną radością pokolenia, gdy ogrodnicy poznają słodki smak owocu i błogosławieństwo cienia, w którego kręgu przy poszumie liści — zażywać będą chwil gospodarskiego odpoczynku.¹⁰

Można to śpiewać jeszcze lepiej niż pieśń Gałczyńskiego. Utopia wszakże występowała pod dwoma imionami, więc żeby już nie było żadnych wątpliwości, Szczypiorski dokadzi:

Komunizm jest epoką moralno-ideowego doskonalenia się ludzkości. Wolna od zgryzot walki o byt, w jakie obfitowały dzieje — będzie ludzkość komunizmu pielęgnowała ogrody swojej świadomości. Komunizm stanie się epoką najpełniejszej, najbardziej wszechstronnej mądrości człowieka. Musimy pamiętać o wielkiej prawdzie, że to my jesteśmy zwiastunami komunizmu.¹¹

Myliłby się jednak ktoś, kto sądziłby, że rok 1957 był już ostatnim rokiem wiary w Utopię. Jeszcze w 1968 ten sam, acz nieco wyleniały Szczypiorski brylował w radiowym felietonie wygłaszanym ku czci

PKWN i tego, co PKWN robił z Polską. Przy okazji można się było dowiedzieć, że Utopia była wprawdzie koniecznością, ale trzeba jej było nieco pomóc i „dokonać wyboru” za Polaków:

Polska Ludowa jest ukoronowaniem tysiąca lat naszej narodowej tradycji. Ale nie dlatego, że Polska Ludowa była nieuniknionym kolejnym etapem dziejów, lecz dlatego, że społeczność stanęła przed polityczną i ideową alternatywą i dokonała wyboru... Dojrzewaliśmy do nowych zadań, a wraz z nami dojrzewał cały kraj. Dlatego jest to bardzo piękny okres polskiej historii. Jutro będzie zwykły dzień. Zwykły rok: Dwudziesty Czwarty rok PKWN-u.¹²

Przypomnijmy: był to rok 1968. Rządcą Utopii był de facto generał Moczar, jeden z najbardziej zniechęconych UB-owców, powojenny kat Łodzi i — o czym wówczas nie wiedziano — agent GRU. Wielu studentów słuchało tego felietonu Szczypiorskiego przymusowo — przez więzienne głośniki. Parę dni później wojska Układu Warszawskiego przywrócić Utopię w Czechosłowacji. W sercu Utopii, podczas dożynkowych tańców, na warszawskim Stadionie Dziesięciolecia PRL podpalił się Ryszard Siwiec.

PRZYPISY

¹ *Serce narodu*, wyd. cyt., s. 217-218.

² H. Gaworski, *Przed nami życie*, Warszawa 1951, s. 73-74 i 77.

³ K. Gruszczyński, dz. cyt., s. 3.

⁴ A. Wat, *Mój wiek*, dz. cyt., t. I, s. 65. Rosenbergowie wyszli na tragicznych głupców po śmierci (autor dramatu o nich — jeszcze za życia), kiedy podczas pamiętnej wizyty w USA Nikita Chruszczów przyznał, iż byli oni sowieckimi agentami. Z biegiem czasu wypłynęło na jaw, że zorganizowali dużą siatkę szpiegowską (która m.in. wykradała dokumentację amerykańskich badań nuklearnych) i że z tej racji do ostatniej chwili liczyli na wymianę za innych szpiegów. Sowietci uznali, iż ze względów propagandowych lepiej ich jednak poświęcić jako niewinnych męczenników.

⁵ cyt. za: K. Gałczyńska, *Konstanty syn Konstantego*, Warszawa 1983, s. 129-130.

⁶ Tamże, s. 131.

⁷ Cyt. za: B. Fijałkowska, *Sumienie narodu*, Wrocław 1985, s. 41-42.

⁸ Sprawę tę także relacjonuje B. Fijałkowska, w rozdziale „Poeta i czekista”, poświęconym właśnie stosunkom Tuwima i Różańskiego. Warto z tej pracy przytoczyć wspomniany list poety do „drogiego pułkownika”, który nawet wśród współpracowników UB cieszył się złą sławą sadysty i zwyrodnialca, który m.in. wymordował własnoręcznie wielu więźniów we Lwowie, przed wkroczeniem Niemców:

Szanowny i drogi Panie Pułkowniku!

Żeby ten list napisać, oderwałem się od pewnej pracy, która mnie od paru tygodni pochłania i jeszcze parę tygodni potrwa. Jest to przekład poematu Aleksandra Bezymieńskiego pt. *Feliks* — poematu o Dzierżyńskim. Nie tłumaczę tego utworu na niczyje zamówienie, nikt mnie o to, starego „liberała” wiadomego międzywojennego pokroju, nie prosił. Zgłosiłem się sam. A zgłosiłem się dlatego, że zacząłem tłumaczyć *Feliksa*... w roku 1938. Jak Panu dobrze wiadomo, w owym czasie, w sfalszowanej, na hitlerowskim pasku trzymanej sanacyjnej Polsce, było rzeczą wykluczoną, aby płomienny pean sowieckiego poety na cześć wielkiego rewolucjonisty, mógł być po polsku opublikowany. Mimo to zabrałem się do przekładu tego „na szufladę skazanego” utworu. Wojna sprawiła, że został skazany nie na szufladę, ale na walizę, do której przed ucieczką z Polski wpakowałem mnóstwo swoich rękopisów — zakopałem je w piwnicy jednego z warszawskich domów. Po powrocie z Ameryki odkopałem walizę. Trzy czwarte papierów zgniło i zlepilo się w bezforemną masę. Z *Feliksa* została jedna kartka. Mam ją i chętnie Panu pokażę. Będzie ona zresztą, wraz z pewnym artykułem reprodukowana w jednym z naszych czasopism. Słowem: zachował się wyzółkły, podniszczony, poplamiony dokument, że 13 lat temu zainteresowałem się, w sposób oczywiście pozytywny (bo po cóż bym inaczej zabierał się do przekładu?) postacią, o której Bezymieński pisze „bolszewickij swjatoj”.

Dlaczego się zainteresowałem i dlaczego (ja, powtarzam, stary „liberał”) pozytywnie? Widocznie dlatego, że już wtedy zacząłem rozumieć konieczność ostrej, nieubłaganej, nielitościwej walki z wrogami rewolucji. Widocznie już wtedy „humanitarny liberał” bez mocnej podstawy politycznej przestał się łudzić pozorami i świedclami rozmaitych dętych „haseł” i „idej” nikczemnej rzeczywistości polskiej owych czasów i zapragnął Karającego Miecza na wroga — wroga coraz jawniejszego i coraz niebezpieczniejszego.

Dlaczego się Panu z tego wszystkiego zwierzam? Dlatego, aby Pan zechciał, czytając dalszy ciąg tego listu, wziąć pod uwagę fakt następujący: to, co w r. 1938 (zresztą, o blisko 10 lat wcześniej; ale „dokument” zjawił się dopiero w 38-ym) zaczęło kielkować — to w czasie wojny i po moim powrocie do Polski, i do dnia dzisiejszego, rosło we mnie, utrwalało się jako absolutna i bezapelacyjna pewność: walka z wrogami naszego ustroju musi być prowadzona bez litości.

Jeden z nich — nieznan mi osobiście (...) skazany został na karę śmierci w roku 1945.

W lipcu r. 1946, w parę tygodni po moim powrocie do Polski, przyszła do mnie żona skazanego z prośbą, abym się zwrócił do Prezydenta Bieruta i wyjednał jego łaskę. Prezydent przyjął mnie (nigdy w życiu nie zapomnę tej rozmowy!) i życzliwie odniósł się do mojej interwencji. (...) dostał 10 lat więzienia...

W roku 1947 odnalazłem w Otwocku grób mojej Matki, zamordowanej przez hitlerowców. Jej najświętsze zwłoki przewiozłem w maju 1947 r. do Łodzi — i dopiero wtedy dowiedziałem się, zupełnie przypadkowo i nie od p. (... żony skazanego — przyp. B.F.), że w czasach okupacji rodzina ta (jak parę innych rodzin polskich) niosła pomoc mojej Matce — nie znając Jej, wiedząc tylko, że to moja Matka — matka poety. Byłem do głębi wstrząśnięty faktem przemilczenia przez p. (...) tej okoliczności, gdy zwróciła się do mnie z prośbą o interwencję u Prezydenta. Od tego czasu łączą nas serdeczne uczucia wzajemnej wdzięczności. A widzujemy się... raz na rok, nawet rzadziej, bo ostatnio nie widzieliśmy się blisko dwa lata.

Parę dni temu przyszła do mnie p. (... ciągle mowa o żonie skazanego — przyp.

B.F.) z błagalną prośbą, abym wyjednał u Prezydenta darowanie jej mężowi reszty kary. Odsiedział już więcej niż połowę. Nie mogę jej odmówić — ale prośbę kieruję nie do Prezydenta, ale do Pana. Jeżeli Pan uzna za rzecz możliwą, aby akta sprawy (...) zostały przesłane Prezydentowi do rozpatrzenia, gorąco Pana proszę, aby Pan to uczynił. Bo nie mogę, drogi Panie, w żaden sposób nie mogę nie spełnić prośby tej kobiety. Nie mogę w imię pamięci o mojej Matce — zamordowanej przez faszystów, „ideowych” sprzymierzeńców takich właśnie (...)! Wiem, że należał do obozu wrogów: wiem, że ich trzeba tępić, karać, zamykać, a gdy trzeba, to zabijać. Nie odwołuję się do niczych „uczuc humanitarnych”, bo właśnie w imię najwyższych i najdalej sięgających, prawdziwych Uczuć Humanitarnych walczy się z tą sforą (...), powtarzam, nie znam, nie widziałem, nie wiem, jaki jest teraz, ani jaki będzie, jeżeli wyjdzie z więzienia... Wiem tylko jedno: że nie zmuszony przez nikogo, najdelikatniej tylko proszony, musiałem, żeby być w zgodzie ze swym sumieniem, napisać ten list do Pana.

I jeszcze jednej rzeczy nie wiem: jak ta sprawa przedstawia się z punktu widzenia ściśle formalnego. Ale to już Pan będzie wiedział.

Poczem wracam do tłumaczenia *Feliksa...*

Jest tam takie miejsce:

(jakiś urojony „humanitarysta” mówi:)

Możet byt'on
Choroszij otiec,
Diet jam lubil on piet'...
Możet byt' mnogo
Nieżnych sierdiec
Budut o niem skorbiet'?

(Na tę próbę obrony skazanego cień Feliksa, czy autor wiersza, odpowiada:)

... Nu, i czto że?
I dalej
Możet byt'on
Poszoł protiiv nas
Czestnym prjamym chrabrecom?
Możet byt'on
Swój smiertnyj czas
Wstretił s otkrytym licom?
... Nu, i czto że?...

Niech mi Pan wierzy, Panie Pułkowniku, że jestem po stronie tego cienia (czy poety).

A mimo to — jeszcze raz Pana proszę o rozpatrzenie tej sprawy.
Ściskam dłoń i przesyłam pozdrowienia

(podpis Juliana Tuwima)

23 IV (po rozmowie telefonicznej)

Serdecznie Panu dziękuję za życzliwość, jaką mi Pan okazał w rozmowie.

(Inicjały J.T.)

Kiedy — ponad 10 lat temu — pisałem do szuflady pierwszą wersję *Czerwonej mszy*, skłonny byłem surowiej oceniać Tuwima. Na początku lat 90., podczas spotkania literackiego w Brzegu, miałem zaszczyt poznać Jerzego Kozarzewskiego — poe­­tę, oficera Narodowych Sił Zbrojnych, legendarnego odkryw­­cę „Drogi Konrada”,

którą osobiście przerzucił na Zachód kilkudziesięciu Polaków zagrożonych śmiercią lub łagrem. Życiorys Kozarzewskiego (1913-1996) też wart jest choćby kartki w Polskim Plutarchu — zwłaszcza jeśli dodamy, że Kozarzewski walczył w 1939 roku z Niemcami i Rosjanami, że uciekł z transportu wiozącego go do sowieckiego łagru, że potem współorganizował Związek Jaszczurczy i NSZ. W sierpniu 1944 wziął udział w Powstaniu Warszawskim i po wyjściu ze Starego Miasta, przez durchlager w Pruszkowie, trafił do Oświęcimia i Mauthausen, a stamtąd do stacjonującej pod Pilznem Brygady Świętokrzyskiej i został łącznikiem pomiędzy emigracją a ośrodkami antysowieckiej opozycji w kraju. Między majem a październikiem 1945 co najmniej dwukrotnie przebywa trasę między Polską a Czechami i amerykańską strefą okupacyjną w Niemczech, przygotowuje punkty kontaktowe i kurierów, którzy nawet po jego aresztowaniu będą sami przechodzić i przeprowadzać innych „Drogą Konrada”. („Konrad” to właśnie konspiracyjny pseudonim Kozarzewskiego). 31 października 1945 Kozarzewski został aresztowany i po brutalnym śledztwie otrzymał podwójny wyrok śmierci. W tym właśnie miejscu paść musi nazwisko Tuwima, który po powrocie do kraju poszukiwał wiadomości o matce zamordowanej przez Niemców w Otwocku. Wersja znana mi z relacji Kozarzewskiego różni się w paru szczegółach od historii opowiedzianej w liście. Tuwim wcześniej dowiedział się, że rodzina Kozarzewskiego udzielała pomocy i schronienia jego matce, jest to jednak szczegół nieistotny. Faktem natomiast pięknym w biografii Tuwima jest to, że wykorzystując kurtuazyjną (po powrocie z emigracji) audiencję, na którą zaprosił go Bierut, wstawił się za Kozarzewskim. Gdyby nie ta interwencja, wątpliwe, czy Bierut skorzystałby z prawa łaski, Kozarzewski był zbyt wybitnym Polakiem, by go zostawić przy życiu. Dzięki amnestii, która weszła w życie z początkiem 1947 roku, Kozarzewski otrzymał złagodzenie wyroku do lat 10. Gdy odsiedział połowę wyroku, Tuwim zainterweniował powtórnie. Można w jego liście dostrzec wiele spraw, które śmieszą i trwożą, jest tu i dworska usłużność, i chwalenie własnej lojalności, i — na wszelki wypadek — dystansowanie się od Kozarzewskiego. Ale to tylko taktyka starego dworaka, który zna reguły serwilizmu, nie chce wypaść z łask dworu, a chce jednak zrobić coś dobrego. I to jest chyba najważniejsze, bo: „kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”. Z poetów, którzy splamili się w czasach stalinowskich, tylko Tuwim ma taki dobry uczynek na swoje usprawiedliwienie. Niestety — powtórna interwencja poety nie odniosła skutku, Kozarzewski pozostał w więzieniu do roku 1956. A ponieważ nieudane interwencje zawsze obniżają notowania u dworu — Tuwim poczuł się za jakiś czas zmuszony napisać wiersz poświęcony pamięci brata pułkownika Różańskiego, czyli Jerzego Borejszy.

Po wyjściu z więzienia Kozarzewski zamieszkał w Nysie z żoną i 11-letnią już córką (pamiętał ją jako niemowlę...), po pewnym czasie wrócił do poezji. Już w 1943 roku Kozarzewski wydał w podziemiu tomik wierszy odbitych na powielaczu, podobnie jak czynili to poeci, „Sztuki i Narodu”, z którymi wówczas się zetknął. Następny tomik układał w pamięci, siedząc w więzieniu we Wronkach. Kozarzewski był prawnikiem Ksawerego Norwida, młodszego brata Cypriana — stąd pewna fascynacja twórczością wielkiego pradziada, której echo trafiło także do wiersza dedykowanego córce:

INWOKACJA DO PRADZIADA

Romanie dla przypomnienia

A jeśli żyłbyś z nami wskrzeszony Pradziadzie
— z narodem spokrewniony bardziej niż z rodziną —

czy tropiłbyś ślad sensu w ojczywym nieładzie,
podobnie jak tropiłeś: namysłem i drwiną?

Czy też złamałbyś wierność wziętej z chrztem zasadzie
— sercem jako pięść twardym — na odlew odwinął,
sięgając ciosem ludzi, idących w paradyzie
przez bramę nowych dziejów naklejanych śliną?

Borykałeś się z wierszem. Zbyt mała pojemność,
aby zmieścić w niej wszystką niewymierność słowa.
Podobny trud jest z nami. Czy inna daremność?

Czy każde pokolenie ma zacząć od nowa
i czy każde przejść musi laurowość i ciemność,
by tak-tak, nie-nie — prosto mogła zabrznieć mowa?

K.I. Gałczyński, *Dziela*, Warszawa 1979, *Poezje*, t. II, s. 617-618.

A. Szczypiorski, *Z daleka i z bliska*, Warszawa 1957, s. 185-186.

Tamże, s. 176.

A. Szczypiorski, *Niedziela, godzina 21.10*, Warszawa 1968, s. 128.

Poezja jako scenariusz

1. Wiersze telefoniczne

Żadna prasa codzienna nie zamieszczała tylu wierszy, co prasa sowiecka. Począwszy od września 1939 roku, *Czerwony Sztandar*, a potem *Nowe Widnokregi* powielają tak wielkie ilości wierszy o Stalinie, o Armii „Wyzwolicielce”, wyborach do rad i w ogóle o Nowym Życiu, że sprawia to wrażenie produkcji niekontrolowanej. Organizatorzy kultury wierzyli jednak w to, iż ilość zacznie powoli przechodzić w jakość. Emitowane na pozór chaotycznie utwory zaczynają układać się w cykle i konstelacje, imitują ciągi przyczyn i skutków, tworzą światy. Ktoś mógłby zażartować, że przy pełnym nasyceniu chaosu, robiąc dalszy bałagan, wprowadzamy już trochę porządek. Może początkowo i tak było. Ale od udziału poety w akcji wyborczej („Obywatelu, oddaj głos”. — S.J. Lec), a już na pewno od obchodów rocznicy 17 września w 1940 roku — poezja sowiecka w Polsce staje się przedłużeniem propagandy — jak zostało już powiedziane — innymi metodami.

Fakt, iż w zrujnowanej Warszawie twórcy w rodzaju Jastruna czy Broniewskiego mieli mieszkania z telefonem, był symbolem tamtej epoki. Zwłaszcza o ten telefon chodziło: ważniejszy jego koniec znajdował się w gmachu KC. W przypadku poetów wyżej stojących w hierarchii władza używała telefonu do zaproszeń na rozmowy, w przypadku dworzan niższych — po prostu wydawała polecenia w stylu „wicie-rozumiecie”. Nie była to nowość: rozkazy pisania wierszy na zadane tematy otrzymywał już, jak pamiętamy, od swoich dowódców Pasternak. Teraz obowiązywała już inna forma, polityrucy powkładali garnitury i uprzejme uśmiechy — treść poleceń się nie

zmieniła. Nie bez znaczenia był też fakt, że — z wyjątkiem paru poetów — cała czołówka od Brauna przez Jastruna z Lewinem po Woroszyńskiego należała do PZPR.

Była już mowa o zachęcie, jakiej użył Berman, by skłonić Broniewskiego do napisania wiersza o Stalinie. O podobnej „zachęcie”, tyle że wystosowanej do Ważyka, wspomina Wirpsza (w głośnej *Hańbie domowej* Jacka Trznadla): „Poemat dla dorosłych” został napisany na zamówienie Zambrowskiego. Że to tymi drogami szło, że on (Ważyk — B.U.) wtenczas otrzymał darmowy pobyt w Nieborowie, żył w luksusach, żeby to napisać. To było zamówienie z Biura Politycznego.¹ I to był pierwszy sposób przyspieszenia rozwoju poezji.

2. Wiersze konkursowe

Drugim sposobem wspomagania spontanicznego rozwoju poezji były dobrze płatne konkursy, po których następował jeszcze druk w prasie i w indywidualnych tomikach, i w zbiorowych antologiach, i w scenariuszach sowieckich uroczystości — co, rzecz jasna, zwielokrotniało honoraria. Konkursy łączyły się na ogół z jakimś świętem bądź z jakimś świętym, chodziło o dorobienie poezji bądź do daty, bądź do jakiegoś nazwiska. Poetów początkowo zapraszano do udziału w konkursach, ale reguły dworskiego serwilizmu były tak silne, że niezależnie od zaproszeń twórcy sami — czując zbliżającą się Rocznicę — spontanicznie pisali spontaniczne wiersze. Czasem jednak zdarzało się i tak, że nagrodę otrzymał wiersz nie wysłany na żaden konkurs, ale pasujący do jego tematu. Tak zdarzało się często Broniewskiemu. W wydrukowanej — już po śmierci poety — rozmowie z Krystyną Zbijewską poeta ten miał nawet się skarżyć:

Nie mam zwyczaju stawać do żadnych konkursów na określone tematy społeczno-polityczne, a raz po raz otrzymuję nagrody konkursowe. Okazuje się, że tematyka, jaką opracowałem w takim czy innym utworze drukowanym w jakimś piśmie, jest tematem jakiegoś konkursu i oto zostaję „laureatem mimo woli”.²

Najważniejszym z konkursów był — premiovany wysokimi nagrodami — konkurs z okazji 70-lecia urodzin Stalina, w roku 1949. Główną nagrodę otrzymał Broniewski za „Słowo o Stalinie”. Jak pamiętamy, do konkursu zaprosił go taktownie Jakub Berman — podobno w ostatniej chwili, podobno wystraszony poziomem nadesłanych już utworów. Utwór ten początkowo drukowany był bardzo

często, potem znikł z antologii i z wyborów wierszy poety. W całości przypomniałem go w antologii *Od Staffa do Wojaczka* i tam odsyłam czytelników pragnących mocnych wrażeń. W tym miejscu przytaczam cztery najczęściej cytowane fragmenty (m.in. w antologii *Pod sztandarami pokoju*) — mylnie brane za całość poematu:

SŁOWO O STALINIE

III

„Rewolucja — parowóz dziejów...”
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrogie wiatry powieją?
Chwała płonącym iskrom!

Chwała tym, co wśród ognia i mrozu,
jak złom granitowy, trwali,
jak wcielona wola i rozum,
jak Stalin.

Przeleciały watahy lotne
białogwardyjskiej konnicy...
Trwał, jak skała samotny,
Carycyn.

Parły niemieckie kolumny,
waliły stalowym gradem,
aż padły pod pięknym i dumnym
Stalingradem

Pokój, pokój, pokój!
Pokojem oddycha świat.
Ty go strzeżesz, opoko,
Związku Republik Rad.

IV

Wiek dwudziesty rozłupał atom.
Runęła Hiroszima.
Atom zawisnął nad światem —
czy nic go nie powstrzyma?

Czy nowa wojna, czy Wał Turgajski
stłuc jak lupinę orzecha?!
Kraju Republik, nowe twórz bajki:
wstecz niech popłynie rzeka!

Odwróćmy łożyska rzek
i pustynię woda użyźni,
popędzimy dwudziesty wiek
ku szczęściu Światowej Ojczyzny!

Wiatry pustyńne — wstecz!
Pragniemy wiedzieć, nie — wierzyć.
Budujemy Pospolitą Rzecz
robotników, chłopów, żołnierzy.

V

Pędzi pociąg historii,
błyska stulecie — semafor.
Rewolucji nie trzeba glorii,
nie trzeba szumnych metafor,
potrzebny jest maszynista,
którym jest On:
towarzysz, wódz, komunista —
Stalin — słowo jak dzwon!

VI

Któż, jak On, przez dziesiątki lat
na dziobie okrętu wytrwał?
Szóstej Części przygląda się świat.
Bitwa.

Tam — bezrobocia, strajki, głód.
Tu — praca. Natchniony traktor.
Tworzy historię zwycięski lud.
Chwała faktom!

Któż, jak On, przez dziesiątki lat
wiódł ludzkość na krańce dziejów?
Jego imię — walczący świat:
nadzieja.

Rewolucjo! — któż wiatr powstrzyma,
kto ziemię zawróci w biegu?
Rewolucjo! tablice praw Rzymu
obalamy od Chin po biegun!

Rewolucjo! siedemdziesiąt lat
Stalinowych powiewa nad światem.
I rodzi się nowy świat,
świat stary pęka jak atom.³

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że nagrody za utwory o Stalinie otrzymali też Lewin i Woroszyłski. Oto cenniejsze fragmenty „Poematu o Stalinie” Lewina:

Motto:

*W rzeczywistości byłem i jestem
jednym z uczni przodujących robotników
zakładów kolejowych w Tyflisie. Stalin*

TOWARZYSZ KOKA

W tyflijskie okna bije gwar —
Śpiewają robotnicy.
W ich sercach bunt, w ich oczach żar —
Walą środkiem ulicy.

Kto zbudził Zakaukaski Kraj?
Kto rozplomienił twarze?
Święcą radośnie Pierwszy Maj
Tyflijscy kolejarze.

Burzy się czarna szybu toń,
Wrą rafinerie w Baku.
Kto daje robotnikom broń?
Prowadzi do ataku?

Idą w pochodzie. Równy krok.
Kto się uwija w tłumie?
To on, to jego czujny wzrok
Zagrzewa tłum w Batumie.

I płonie gniew, i krzyczy ból —
Z zakładów Mantaszewa.
Idą i nagle — carskich kul
Runęła w tłum ulewa.

I spłynął krwią wschodzący wiek,
Okryła go żaloba.
W grobie bojowy zastęp legł,
I rzekł towarzysz Koka:

„Zabici w marszu, chwała wam,
I ceniom waszym chwała!
Nam ta krew, przelana u bram,
Krwawo mścić się kazała!”

I każda trumna, każdy grób
Rośnie w odwetu chwili
w miliony rąk, miliony stóp —
Na nowy szturm Bastylii!

PAŹDZIERNIK

Czy się zbudziły w chmurach gromy,
Co biją w grzbiet kaukaskich skał?
Do zbrojnej walki znak widomy
Dała „Aurora” ogniem z dział.

Trupy na śniegu w mrok wsiąkały,
Kłębił się obłok śnieżnej mgły.
I robotnicze szły oddziały,
Z zaułków robotniczych szły —

Tam, gdzie kwaterą stanął Lenin,
Gdzie Stalin w walce tworzył sztab,
Gdzie obaj — ciężko pochyleni
Nad siatką pokreślonych map.

Stalina podpis na rozkazie —
Natchnieniem dla walczących mas,
Tych, co mu kiedyś na Kaukazie
Dawały lekcje walki klas.

Rozmyślał o nich w białe noce,
Gdy go okrywał szorstki koc —
Ta sama gwiazda dziś migoce
Nad Jenisejem w białą noc.

Stoją schyleni — dwa olbrzymy —
W ich rękę Października los.
I Stalin mówi: Zwyciężymy!
Wschodzi wolności pierwszy kłos.

Oczy się Leninowi śmieją,
Rozjaśnia wychudzona twarz —
Okryty dymem i zawieją
Piotrogród jutro będzie nasz!

Nocą — wybuchy, strzały w mroku,
I tupot nóg, trzaskanie drzwi.
I Stalinowi wielki spokój
Zawisł u nieruchomych brwi.

Długo — przed Smolnym — marynarze
Widzieli w oknie jego cień.
Padł pierwszy blask na ludzkie twarze,
Wszedł historii pierwszy dzień.

PRZYSIĘGA

Kraj — pochylonych w żalu głów,
Słowa — w żalobną płyną ciszę;
Słuchają Stalinowskich słów
Zastygli w bólu towarzysze.

„...Odchodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin
strzec i umacniać dyktaturę proletariatu.

Przysięgamy Ci, towarzyszu Lenin, że nie będziemy szczydzić swych sił, aby
wypełnić z honorem również i to Twoje przykazanie!...”

„...Odchodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin
wzmacniać ze wszystkich sił sojusz robotników i chłopów.

Przysięgamy Ci, towarzyszu Lenin, że wypełnimy z honorem również i to
Twoje przykazanie!...”

....Odchodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin
wzmacniać i rozszerzać Związek Republik.

Przysięgamy Ci, towarzyszu Lenin, że wypełnimy z honorem również i to
Twoje przykazanie!...”

Słowa przysięgi — nowy szyb,
Stalownię i szczep winny rodzą,
Padają w bruzdy żyznych skib
I w sercach prostych ludzi wschodzą.

Robotnik podwaliny kładł,
Chłop zbierał plon z gromadzkiej roli —
Wzniesli potężny Związek Rad
Synowie walki i niedoli.

STALINGRAD

Płonęły domy, łany zbóż.
Dzieci — pod ognia gradem.
Aż przewaliła burza burz —
Bitwa pod Stalingradem.

I choć za gromem padał grom
I tysiąc biło gromów,

Jak twierdza stał Pawłowa dom
I tysiąc innych domów.

Nie jeden ojciec w murach padł,
Nie jeden — stracił syna,
Lecz z gruzów na ogromny świat
Grzmiał okrzyk: Za Stalina!

Za tego, który z nimi był
W ataku, w marszu, w schronie,
Podsyczał żar, dodawał sił,
Zmęczonym — ścisnął dłonie.

Ten okrzyk od Syberii grzmiał
Po Ren i Pireneje —
Zapalał w gruzach, pośród skał
Zwycięstwa brzask — nadzieję.

Przez całą ziemię okrzyk ten
Od Stalingradu leci,
Dzieciom przywraca cichy sen,
Rodzicom — radość dzieci.

Czuwa skupiona, czujna myśl:
Niech pokój trwa na świecie!
Jak wtedy — słyhać kroki dziś
W kremlofskim gabinecie.

W KUŹNI POKOJU

Hej, maszynisto, ptaku Turksibu,
Co wiesz przez rozkwitły step?
Czy węgiel z uralskiego szybu,
Czy z Ukrainy biały chleb?

A może — powiedz — myśl i wolę,
Zaklętą w węgiel, chleb i sól?
W bawełnę kolchozowych pól,
W traktor, co wnet wybiegnie w pole?

Więc powiedz — wolę, co w retortach
Świeci jak drogocenny rad,
Oddechem świata huczy w portach
I płynie w żyłach Kraju Rad.

I oto budzi ruch turbiny,
Zwilża pustynię, kruszy głaz:
Gdzie był step — młody szumi las,
Gdzie szumiał las — tam śpiew maszyny.

I oto bryły wód z urwiska
Strąca i niesie nurtem rzek,
Żywym strumieniem z ziemi tryska
I rzekom rzeźbi nowy brzeg.

Wyczarowuje z chłodnej fali
Żarówkę o miliardzie świec,
Rozpala martenowski piec,
By wartko skrzył się potok stali.

Hej, maszynisto, szybki ptaku,
Co wiesz w syberyjską dal?
Stalina myśl czy naftę z Baku?
Stalina wołę czy też stal?

Błyskają ognie Dnieprostroju
I młot Magnitogorska grzmi —
Wykuwa jasne, piękne dni
W kuźni radości i pokoju.

Wybiegły w przyszłość pięciolatki
Myślą Stalina, błyskiem szyn.
Łzy szczęścia dojrzyś w oczach matki,
Na bohatera — rośnie syn.

PRZESŁANIE

Gdzie odnaleźć twe imię? W gałązce pokoju,
Którą podałeś ludom po zwycięskim boju?
Czy w kraju, który dłonie stu narodów splata?
Czy w mieście, które wolność okupiło świata?
W ujarzmionych żywiołach? W wesołym traktorze,
Co rozbrzmiewając pieśnią, twardą ziemię orze?
W pracy, która jest sprawą radości natchnienia,
W epoce socjalizmu — twojego imienia?
Jak uczcić twoją wielkość — za pamiętne słowa,
Poparte czynem: Polska niech będzie spiżowa!
I za warszawskich dzieci roześmiane twarze!

Mam synów — im twe imię jak sztandar przekażę.⁴

Z obowiązku historyka, do części III poematu musimy dodać wyjaśnienie. Legendarny strzał „Aurory” był — wedle świadków — mało efektownym purknięciem, bowiem legendarny pancernik był zdezelowanym wrakiem i nie bardzo chciał strzelać. Głównym impulsem szturm na Pałac Zimowy był fakt, iż bronił go batalion kobiecy. Tak więc właściwie rewolucję zrobili wygłodzeni seksualnie marynarze; Lenin, człek starszy, wyłuskały i pilnowany przez Krupską w „szturmie” na Pałac Zimowy udziału wziąć nie mógł. Stalin zaś... wziął przykład ze swego Nauczyciela. Również w opisie bitwy stalingradzkiej poeta nieco przesadził z lizusostwem, pisząc, że Stalin był z broniącymi „w ataku, w marszu, w schronie” — jeśli już gdzieś tam był, to tylko w tym ostatnim, i to daleko od frontu. Szkoda także, iż Lewin nie zapoznał bliżej czytelników z treścią okrzyku, który grzmiał od Syberii aż po Pireneje i zarazem przywracał cichy sen dzieciom.

Poemat Woroszyłskiego był krótszy, ale także literacko beznadziejny. Oto dowód:

BALLADA O STALINIE W KRAKOWIE I O KROKACH REWOLUCJI

I

**Jakże się bali, ach jakże
drżeli na wicherze porannym,
co dmuchał w okiennic żagle,
kiedy domy odpływały.
Dokąd, dokąd, o Cesarstwo,
popycha cię osiem wiatrów?
Wraz z francjózefową Austrią
utonie emeryt Kraków.
Jest rok dziewięćset dwunasty,
świt we mgle listopadowej.
„Panie radco, panie radco,
czy pan słyszał kroki owe?”**

**„Dwóch ich było. Jeden niższy,
z bródką, nieco zgarbiony,
drugi — wysoki, barczysty,
ciemnowłosy i młody.
Dwóch ich było, a mnie się
wydawało, że tysiąc
krwawe sztandary niesie
i barykady w mieście
stawia — i krok ich słyszą
mury, znużone ciszą.”**

„Panie radco, panie radco,
to nie był krok zwykłych ludzi,
na Plantach wrony kraczą,
to był krok Rewolucji!”

Jest rok dziewięćset dwunasty,
świt we mgle listopadowej.
Stu kościelnych wieżyc zastygł
dziwny kontur nad Krakowem.

— Nie ten obraz, historio,
zachowasz na swych kartach!
W nowe hasła się zbroją
proletariackie gardła,
w proletariackich pięściach
siła się wielka gromadzi,
proletariackie przedmieścia
czekają na bój ostatni.

Wiedzą się dzielą,
nauką zrywania oków
i, jak kromką chleba, nadzieją
zbliżających się kroków.

Już nie umilknąć krokom!
To dobrze, tak być musi,
że kroków Rewolucji
jedni słuchają z trwogą,
a inni — dwa są światy! —
idą trudną i piękną drogą
w tych kroków gorące ślady.

II

Co dzień przyniesie?
Już granica
z tyłu została. Teraz czeka
uśmiech i mocna dłoń Iljicza
w Krakowie.

O, jak bardzo ciekaw
tych rozmów, tych gorących dysput
podróżny. Dla nich — nie żal nic mu!
On jest działaczem-bolszewikiem,
więc każde słowo dynamitem
być musi.

Długo w wieczór obaj

będą mówili o narodach,
0 partii, o proletariacie —
1 ani jedno tu nie padnie
słowo na próżno. Dym fajczany
oklei jak tapeta ściany,
a oni będą budowali
świat nowy — jeszcze tak daleki,
świat nowy — bliski, namacalny,
jak uścisk przyjacielskiej ręki,
jak mądrość tych, którzy go tworzą,
jak kraj ów, w którym wzniecą pożar
co nie spopiela lecz buduje:
gdzie pusto było, on płomieniem
liźnie — i domy stają dumnie,
piach w żyzną się zamienia ziemię.
A noc listopadowa trwa.
Nim brzask wynurzy się za oknem,
wiele rozważą spraw ci dwaj.
Podróżny lubi ranki słotne
w tym obcym mieście.

Obcym? Nie!

Wszak tu, jak w Pitrze, ledwie dnieje,
z suteren, z robotniczych dzielnic
zaczyna się wędrówka cieni,
synów wyzysku i niedoli —
do pracy? Czy też — do niewoli?
Więc trzeba wyjść i z nimi iść,
uczyć wyrazów: walka, protest, —
i powłóczącym stopom rytm
nowy narzucić własnym krokiem.
Robotnik szybko się nauczy
stanowczych kroków Rewolucji!
— Czasie! Nad trwaniem się nie lituj!
Nadejdą dni, nadejdą ludzie.
Na razie — rok dwunasty. Grudzień.
W skromnym krakowskim hoteliku
epoki się zwierają bliżej:
nowa zwycięży, stara zginie!
Rozprawę swą, jak wyrok, pisze,
jak pieśń bojową, jak manifest,
ktoś, kto ma oczy przenikliwe
i czarnych brwi upartą linię...

III

Chwałą astronomowie mruganie gwiazd —
przez ile świetlnych lat dociera do nas!
W historii innych rachunek — lecz i tutaj czas
pokonuje promienna ludzka wola.

I chyba żaden fizyk nie wyjaśni,
choćby najświetniej znał zasady echa,
dlaczego poprzez lata wciąż mocniej i wyraźniej
odgłos kiedyś stawianych kroków dobiega.

A przecież tak jest — mijają dziesięciolecia
i Kraków burzy się, wsłuchany w owe kroki.
I głośniejszy z każdym dniem w rozmowach, myślach, pieśniach
o tej, co musi nadejść — nadejdzie — już nadchodzi!

Burzących nowych metod uczyły zagranice,
faszyści triumfalny marsz zawyli,
gdy w „Semperic” padały robotnice,
kopane w brzuch, miażdżone pałami gumowymi.

Lecz nie zagłuszyć, nie zadusić nigdy niczym
odgłosu kroków, który rośnie, potężnieje:
świt co dzień wstawał na przedmieściach robotniczych
i budził kroki. Walka trwała. I trwał gniew.

Jak naszych bito, jak w defach katowano!
Ale milczeli i oczu nie spuszczała,
o rewolucji chroniąc myśl swą twardą
i w sercu hasło, niby pancierz — Stalin.

I znów listopad. Rok czterdziesty drugi.
Tym razem kaci mundur noszą obcy.
W Krakowie, na Montelupich,
śmierć zwyciężają, ginąc, peperowcy.

A KROKI BRZMIAŁY CORAZ SILNIEJ I DONOŚNIEJ,
OD STALINGRADU DOBIEGAŁ KROKÓW ODGŁOS,
OD STALINGRADU SZŁY DYWIZJE STALINOWSKIE,
BY ZNISZCZYĆ FASZYZM, BY OCALIĆ LUDZKĄ GODNOŚĆ.

Cóż, gwiazd dalekich blady, smutny blask —
nim do Krakowa dotarł, dawno wystygł!
O ileż trwalszy i ważniejszy ślad
wyzwoliciele-czerwonoarmisty!⁵

Tego nawet komentować nie warto...

W tym samym 1949 roku za wiersze ku czci Świerczewskiego otrzymali nagrody Broniewski i Woroszyński. Rok później Główny Zarząd Polityczny LWP, TPP-R i jeszcze kilka zacnych instytucji (bezpieki chyba nie wyłączając, o jej patrona chodziło) postanowiły sponsorować konkurs, ku czci Feliksa Dzierżyńskiego. Triumfátorem imprezy zostanie znów Leopold Lewin — tym razem za „Poemat o Dzierżyńskim”; jakieś pomniejsze alimenty, czasem w formie nagrody, czasem tylko w postaci „wierszówki” otrzymają m.in.: Wygodzki, Wirpsza, Międzyrzecki, Mandalian, Woroszyński, a nawet młodawy jeszcze Kapuściński. Ten ostatni o szefie Czerezwyczajki niewiele miał do powiedzenia, był jednak na tyle zmyślny, że napisał utworek pt. „Brygada Dzierżyńskiego”:

**Łuną
niebo zapelnia huta.
W łunie —
walki treść
nie odbita.
Hale drżą,
skowoczy gisernia. Tutaj
huczy napięta bitwa.**

**Stąd
pod nocy obszarem gwiezdny
kiedy wiatr
zachłystywał się wiosną,
utrudzona i zdarta jezdnia
hutnika młodego niosła.**

**Dobrze iść tak.
Skończona robota.
Nowej zmianie
teraz
trudzić się mądrze.
Szum odległy
o uszy się otarł.
Łatwo dzisiaj
do wspomnień dotrzeć.**

... Było:
ktoś rzucił plotki przegniłe,
Gwałtowna woda rozdzierała krany.
Niepotrzebnie drętwiały dźwigów linie.
Maszynę opuścił dezertter planu.
Chce
poszarpać wróg
naszą zawartość.
Zwalić to,
co jak ciało bliskie.

Przyszedł
w słowach Sekretarza Partii
na hutę —
Towarzysz Dzierżyński.

Nie postacią w płaszczu skórzanym,
nie twarzą z siwiejącą bródką,
lecz
uporem,
czujnością nieznaną,
ludzką wiarą —
w pamięci im utkwił.

Niosła jezdnia strudzona i zdarta
hutnika. Jak mu dumę podzielić?
Pamięta wstającą do natarć
brygadę lekkiej kawalerii.

Pamięta —
ginąc padały przeszkody.
Ale wszystko
ciężko było zmienić.
I czasem
któryś, zwątpiwszy, odchodził.
I nieraz
w oczach paliło znużenie.

I zawsze
potrafiли utrudnianie uśmiercać.
I zawsze
wiedzieli, gdzie wola prowadzi i dokąd.
Wtedy
biło w nich
jego serce.
Wtedy
jego patrzyli wzrokiem.

Luną
niebo napelnia huta.
W łunie —
walki treść
nie odbita.
Hale drżą,
skowyczy gisernia. Tutaj
huczy napięta bitwa.⁶

• Efektem zamówień, ale także i uzewnętrznionej już spontaniczności były tzw. okolicznościowe numery pism, które przekazywały masom „słuszne” utwory. Z okazji wspomnianej już rocznicy urodzin Wodza w specjalnym numerze *Kuźnicy* (nr 50/1949) ukazały się na raz „Poemat o Stalinie” Lewina, „Strofy o Stalinie” Wygodzkiego, a także wiersze Pasternaka i Kubiaka; *Odrodzenie* (nr 51-52/1949) z kolei zamieściło „Słowo o Stalinie” Broniewskiego, wypowiedź o Stalinie Nałkowskiej oraz wiersze o nim — Brauna i Putramenta; krakowski *Dziennik Literacki* (dodatek do *Dziennika Polskiego*) wydrukował w numerze grudniowym (1949 oczywiście) cytowany już utwór Woroszyńskiego o barokowym tytule „Ballada o Stalinie w Krakowie i o krokach rewolucji”. Nawet *Express Poznański* (nr 1061/1949) nie będzie gorszy i zamieści „Pieśń o Stalinie” Gałczyńskiego. Dla większego uczczenia przywódcy wszystkich Sowietów i z myślą o przyszłych pokoleniach wydano także Lucyny Krzemienieckiej dla dzieci *O wielkim Stalinie* oraz — dla dorosłych, ale także z zamiarem infantyilizacji — dwa tomy *Dziel* Stalina. Nie wyłączając dzieł Wodza, była to straszna grafomania. Najlepsza z tego okazała się chyba Krzemieniecka i niestety — Broniewski — co dowodzi, jak bardzo chciał mieć wilę. (Otrzyma ją tuż po napisaniu poematu, w roku 1950).

3. Nagrody

Nagrody „konkursowe” stymulowały rozwój poezji w pożądanym przez władze kierunku; rangę oficjalnego proroka dawały twórcom jednak dopiero nagrody państwowe. W tym bizantyńskim systemie liczył się nie talent poetycki, lecz nominacja na poetę, będąca też wyrazem zaufania władz. Trzeba przyznać, że — trochę ze względu na zagranicę — zdecydowanej grafomanii nie nagradzano, uważając zapewne, iż prostytutkom płaci się raczej po cichu.

• W roku 1949 twórców odznaczano orderami Budowniczego Polski Ludowej. Order otrzymał redaktor naczelny organu partii — *Nowych Drog* — Fiedler, ale otrzymał go także Xawery Dunikowski. Przy-

znano również order Sztandaru Pracy, i to nawet niegłupio. I klasę tego orderu otrzymali: Broniewski, Iwaszkiewicz, Jastrun, Tuwim, a także Nałkowska i Kruczkowski. Trochę głupio wyszło z II klasą, którą dostali: Dobrowolski, Kierczyńska, Kott, Kubacki, Ważyk i Żółkiewski.

- W roku 1950 z okazji 22 Lipca wręczono Nagrody Państwowe (pieniężne). Nagrody I stopnia otrzymali: Jastrun, Kruczkowski, Broniewski, a także związany z Broniewskim lwowską przygodą — Daszewski; II stopnia — K. Brandys za tetralogię *Między wojnami*, L. Przemski za książeczkę o Kamińskim i jakiś M. Kowalewski — czort wie za co; III stopnia — dostali wyłącznie gorliwcy: Borowski za całokształt, Gruszczyński za lizusowską sztukę ku czci Speckomisji Zambrowskiego pt. *Dobry człowiek* i Woroszyłski za poemat o Świerczewskim. Z prozaików M. Brandys za *Spotkania włoskie*, Konwicki za hecną powieść *Przy budowie*, Zalewski za hiperreportaż *Traktory zdobędą wiosnę* i Newerły za *Archipelag ludzi odzyskanych*.

- W roku 1951 — to trzeba odnotować — nagrodę I stopnia w naukach humanistycznych otrzymali: główny ideolog Schaff oraz Żółkiewski wraz z zespołem IBL-u (Kott, Markiewicz, Wyka i Budzyk — najmniej w tym towarzystwie szkodliwy).

W dziedzinie literatury Staff i Tuwim otrzymali nagrody I stopnia; Broszkiewicz, Morcinek, Tarn, Warmiński, Rudnicki — II stopnia oraz Broniewski, Ścibor-Rylski, Bartelski, Matuszewski i Anna Kowalska — III stopnia.

- 1952: I stopnia — Iwaszkiewicz, Newerły, Strykowski za *Bieg do Fragala*, któremu to dziełu zarzucano jednocześnie głupotę i plagiatowość; II stopnia — Breza i Czeszko; III stopnia — Koźniewski za *Piątkę z ulicy Barskiej*, a jeszcze bardziej za publicystyczne usługi.

- 1953: w naukach humanistycznych I stopnia — Żółkiewski.

W literaturze: I — Nałkowska, II — Putrament, Ważyk i Bobińska za powieść o Stalinie (dla dzieci) pt. *Soso*; III: znów M. Brandys za *Dom odzyskanego dzieciństwa*, a także Maliszewski, Zieliński i Żukrowski.

- 1955: I — Broniewski, Iwaszkiewicz, Jastrun, Słonimski, Staff, a także Dąbrowska i Kruczkowski. II — K. Brandys za *Obywateli*, M. Kierczyńska, J. Minkiewicz (ten satyryk), Osmańczyk, Putrament, Różewicz i A. Rudnicki (ten „lepszy” — tj. autor paszkwilu na Czapskiego pt. *Major Hubert z armii Andersa*). Wyróżnienie za socrealistyczne wierszydła pt. *Dlatego żyjemy* otrzymała Wisława Szymborska.

Jako pointę wyliczanek dopiszmy, że najwyższą z nagród sowieckich — Nagrodę Lenina „Za Utrwalanie Pokoju Między Narodami” — otrzyma w roku 1970 Jarosław Iwaszkiewicz.

4. Antologie

Nadmiar wierszy, zwłaszcza pisanych pod Majakowskiego, wytwarzał hałas, który mógł oszołomić, ogłuszyć, ale na pewno nie mógł do niczego przekonać. Fachowo nazywa się to szumem informacyjnym. Zadanie wylawiania z tego szumu informacji istotnych z punktu widzenia polityki przypadło twórcom antologii. Odpowiedzialne to zadanie zlecano również sprawdzonym i partyjnym poetom. Lewinowi (jakby nie było, dobry, przedwojenny cenzor), Ważykowi, Pollakowi, Jastrunowi czy Woroszyłskiemu.

Na początku 1949 roku, 20-23 stycznia w Szczecinie odbywa się IV Walny Zjazd ZLP, który wprowadza oficjalnie socrealizm jako obowiązkowy model literatury. Zjazd ten rozpocznie z jednej strony polowanie na „mieszczkańskich formalistów” w rodzaju Gałczyńskiego, z drugiej — nachalne lansowanie wszystkiego, co uznano za socrealistyczne. Jako wzorce służyły antologie poetów rosyjskich i radzieckich — stąd ważna jak nigdy przedtem ani potem rola tłumaczy w kształtowaniu polszczyzny.

- Najważniejszą rolę odegra antologia *Dwa wieki poezji rosyjskiej* Jastruna i Pollaka, mająca kilka wydań (1947, 1951, 1954), a zawierająca wiersze od Łomonosowa po Kirsanowa — z Majakowskim oczywiście w roli głównej. Do najsprawniejszych tłumaczy wypada zaliczyć samego Pollaka, Lewina, Litwiniuka, Sandauera etc. Trudniej dostępne, lansowane głównie wśród fachowców było wydanie (jeszcze lwowskie z 1940 roku) osobne wierszy Majakowskiego; pełny wybór poezji, prozy i dramatów spóźni się i zacznie się ukazywać dopiero od 1957 roku. Marginalne znaczenie będzie miała *Antologia poetów dekabrystów* (1952) zredagowana przez Ziemowita Feddeckiego. Poeci radzieccy byli także obficie reprezentowani w różnych rocznicowych antologiach. Np. w zredagowanej przez Pollaka rosyjsko-radzieckiej części antologii wierszy o Stalinie (1949) pojawią się m.in. Majakowski, Antokolski, Bezymieński, Isakowski, Ryłski, Siemionów, Surkow, Szczipaczow, Twardowski i Zabołocki. Z kolei w zredagowanej przez Woroszyłskiego (1951) antologii wierszy o Dzierżyńskim zamieszczone zostaną wiersze Dołmatowskiego, Aszejewa, Bezymieńskiego, Kiezięna, Sajanova i Ługowskiego. Podobne, choć skromniejsze reprezentacje wzorcowej poezji pojawią się i w innych antologiach.

Z antologii utrwalających związki polsko-radzieckie wymienić należy jeszcze:

- *Słowo o wielkim braterstwie* (1950) przygotowane przez Bartelskiego i Wygodzkiego (co tłumaczy obecność dyżurnej grafomanii Wy-

godzkiego w postaci: „Apelu”, „Marszu zwycięstwa” i rzewnej „Pieśni o zwycięstwie”). Prócz Wygodzkiego, antologia pomieściła fragmenty *Słowa o Stalinie* Broniewskiego, tudzież jego „Pokłon Rewolucji Październikowej” i „Magnitogorsk”, poza tym kilka wierszy frontowych Pasternaka, po dwa wiersze Gałczyńskiego i Woroszyłskiego, w tym niezwykle grafomański tekst tego ostatniego pt. „Rosja” (wstyd cytować). Za kuriozum tego zbioru uznać trzeba pseudouczzone i pseudo-poetyckie pochwały pod adresem Miczurina wygłaszane przez inteligentnego skądinąd Jastruna.

- Mit polsko-rosyjskiego braterstwa broni upowszechniała antologia *Lenino* (1951), w której, prócz wierszy wojennych Szenwalda, Pasternaka i Prutkowskiego, znalazły się też wiersze następnego pokolenia uczestników tej bitwy — Gaworskiego, Włodka i innych. Podobną rolę odegra wydana w 1958 roku antologia *Nike znad Oki*, w której zostanie powtórzona większość wierszy z antologii *Lenino*, pojawi się też — reprezentowane przez Brauna i Woroszyłskiego — kolejne pokolenie pogromców faszystowskiego gada.

*

* *

Największa liczba antologii, bo co najmniej 9, pojawi się w roku 1949. Będą wśród nich niezwykle serwilistyczne — *Armia Radziecka* (której podlizywali się Bratny, Kubiak, Woroszyłski i inni), będą też antologie rocznicowe: *Pierwszy Maj, święto ludu pracującego* (Broniewski, Dobrowolski, Ważyk, Wygodzki i inni), będą wreszcie ciekawostki tematyczne, jak np. *O Gwardii Ludowej*, antologia zawierająca wiersze Czeszki, Jastruna i Różewicza, który wtedy czuł się chyba bardziej partyzantem GL niż AK.

Najważniejsze jednak z antologii to pokonkursowe:

- *Strofy o Stalinie* (opr. S. Pollak), zawierające m.in. wiersze Brauna, Broniewskiego, Dobrowolskiego, Gałczyńskiego, Putramenta, Wirp-szy i Wygodzkiego oraz —
- *Generał Karol Świerczewski* (opr. L. Lewin) z wierszami m.in. Broniewskiego, Jastruna i Woroszyłskiego.

Uzupełnieniem pierwszej z tych antologii stanie się — zapoczątkowująca całą serię podobnych — „czytelnikowska” antologia *O Stalinie. Pieśni, wiersze, inscenizacje* (1949); uzupełnieniem drugiej będzie wydana dopiero w 1952 roku antologia *Strofy o generale Świerczewskim*. Jako ciekawostkę warto odnotować obecność czterech pieśni o Świerczewskim (z nutami) — po jednej: Pasternaka i Zofii Szleyen oraz dwu Roberta Stillera. Jedna z tych dwu pt. „Serce generała” stanie się niezwykle popularną „pieśnią musową” tamtych lat:

**Ziemia spadła na ciało,
Zapachniała jak senny las,
Ale serce zostało
Na przedmieściach hiszpańskich miast,
Ale serce szło z wojskiem
Po obszarach Republik Rad
Do wolności przez Polskę,
A do Polski przez cały świat!**

**Wybuchalo jak pocisk —
Któz odlamki pozbiera,
Kto ułoży z nich serce
Generała Waltera.**

**(...)
Pola walk niezmierzone,
Szary wiatr nad polami walk,
Ale w miastach już dzwoni
Stara praca jak nowa stal.
W rytmie fabryk szukajcie
Tętna krwi generalskich żył,
Wszak on rósł przy warsztacie,
Metalowcem, tokarzem był.
Więc na każdej tokarce,
Gdzie nóż w metal się wżera
Warcząc, bije wciąż serce
Generała Waltera.⁷**

To warczące i bijące serce generała musiało wzbudzać postrach wśród wrogów...

Dopełnieniem poetyckich antologii były też teksty dla dzieci — co świadczy o długofalowej polityce „inżynierów dusz”. Do wierszy o Stalinie doszła przywoływana już tutaj książka Krzemienieckiej, do wierszy o Świerczewskim — książka Janiny Broniewskiej — przejściowej (1926-1937) żony poety — *O człowieku, który się kulom nie kłaniał*. Książka ta doczeka się w PRL aż 15 wydań.

• W roku 1951 ukaże się kolejna pokonkursowa antologia *Wieczny płomień. Wiersze o Feliksie Dzierżyńskim* w opracowaniu i ze słowem wstępnym Woroszyłskiego. Zbiór zawiera utwory poetów radzieckich oraz polskich, m.in. dwa wiersze Wygodzkiego tudzież po jednym Kapuścińskiego, Jastruna, Mandaliana, Międzyrzeckiego, Woroszyłskiego i Wirpszy. Dla urozmaicenia lektury zacytujmy wiersz ostatniego z tych poetów, równie zły, jak pozostałe, ale przynajmniej krótki:

W r. 1921 w rozmowie z Ludowym Komisarzem Oświaty RSFRR, Łunaczarskim, Feliks Dzierżyński oznajmił, że rozpocznie walkę z bezdomnością dzieci.

— Towarzyszu Łunaczarski —
**Powiedziałeś — tymi dziećmi
 Sam się będę opiekował,
 Zajmie się aparat Czeki.**

**Dla nas trudy rewolucji,
 Dla nich rewolucji szczęście.
 Ręka, która niesie karę,
 Czula i troskliwa będzie.**

— Towarzyszu Łunaczarski —
**Zakończyłeś na pół szeptem —
 Towarzyszu Łunaczarski,
 Dzieciom damy życie lepsze.**

**I wzruszenie ci zdławiło
 Głos i zacisnęło szczęki.
 Tak powstały pierwsze zdania
 Poematu Makarenki.⁸**

Uzupełnieniem tej antologii będzie — osobno wydany i suto nagrodzony — *Poemat o Dzierżyńskim* (1951) Lewina oraz antologia utworów prozą *Opowiadania o Feliksie Dzierżyńskim* (1951) zawierające teksty Pytlakowskiego, Piórkowskiego, Borowskiego i Millera. Z poematu Lewina o Dzierżyńskim zacytować można tylko trochę, bo jest znacznie mniej śmieszny od jego poematu o Stalinie. Oto fragment z części końcowej:

**Marzyłeś o niej w mroczne, więzienne wieczory,
 Sny o niej rozwłóczyłeś po sybirskich szlakach —
 Aż nadeszła — witana salwami „Aurory”,
 Mauzerów skandowaniem, odbłaskami luny,
 Mężniejąca w czerwonogwardyjskich atakach,
 Prowadzona przez wiernych żołnierzy Komuny,
 Do których w czapce więźnia wróciłeś w to rano,
 Kiedy naród rwał tamy w niewstrzymanym pędzie;
 I Komuna cię w pierwszym postawiła rzędzie —
 W walce orłem i mieczem, i lwem ciebie zwano.**

Rękę, która podcina młodych drzew korzenie,
Podpala pierwsze zbiory, szarpie magazyny,
W fabryce łamie tryby pędzącej maszyny,
Na budowie rozluźnia cegły i kamienie —
Trzeba odciąć, ażeby rozkwitały sady
Kwiatami, owocami, uśmiechami dzieci,
Żeby wezbrane światłem, grzmiące wodospady
Błyskały sygnałami w okna tysiącleci.

Dlatego byłeś mieczem karzącym, płomieniem,
Płomieniem, który spala i który oczyszcza,
Bo nade wszystko chciałeś zabudować zgliszcza,
Ożywić martwe pola siewników brzęczeniem;
Wytrwale, mocne przęśła ustawiać na rzece,
Przedłużać w przestrzeń tory polyskami stali,
By głodni kromkę chleba w porę otrzymali
I za Uralem nowe zapłonęły piece.

Zgłębiałeś trudne cyfry, zawile prawidła,
By w chłopskiej chacie złotą żarówką rozbłysły,
Żeby w wysokich halach dudniły przemysły,
A ludziom rosły serca i u ramion skrzydła.

Spójrz — płyną krajobrazy twojej wyobraźni;
Dziewczyna na traktorze wśród lanów pszenicy,
Rozśpiewani wracają z pola kolchoźnicy,
Z przyrodą i z człowiekiem w serdecznej przyjaźni;
Spójrz — za chwilę na północ flotylla wypłynie,
Na południe wyruszy ekspedycja w stępy —
O, spójrz, jak prosty człowiek zwycięża pustynię,
Ujarmia grzęzawiska, zasiewa wertepy!

Spójrz — ojczyzna, do której siedleś całe życie,
Uzbrojona w traktory, kilofy i kielnie;
Słychać chór obrabiarek, szумы pól w rozkwicie,
I POM warkotem maszyn uskrzydła spółdzielnie.
Spójrz — walczyłeś tu przecież — to twoja stolica,
Z kamienia i z miłości jak posąg wykuta;
Pnie się w górę Warszawa — młoda przodownica,
I na młodych ramionach rośnie Nowa Huta.
Spójrz — równo zaorane odwieczne ugory,
Szybują dymy fabryk, zakochane w ptakach —
Oto sny, które śniłeś w więziennie wieczory,
Marzenia, rozwłócone po sybirskich szlakach.⁹

Fragment ten wart był przypomnienia nie tyle ze względu na jego sadomasochistyczną grafomanię, ile ze względu na jeden jedyny zwrot: ten o „odcinaniu ręki”. Zwrot ten zrobi karierę polityczną: pojawi się w słynnym poznańskim przemówieniu Cyrankiewicza z roku 1956 („Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odetnie”.¹⁰), z czego plotkarska Warszawka zaczęła wysnuwać wnioski na temat rzeczywistego autorstwa spontanicznych przemówień naszych polityków... Niektórzy, niezbyt obeznani z zagadnieniem plotkarze, posunęli się do sugerowania, jakoby Cyrankiewicz pisywał wiersze Lewinowi.

• Ostatnią z serii ewangelii, w których poeci opiewali boskość łaskawie panującego władcy, były *Wiersze o Bolesławie Bierucie* wydane w 60. rocznicę urodzin tegoż, czyli 12 kwietnia 1952. Ta wiernopoddańcza laurka nie była płodem konkursu, raczej zaproszeń, odegrała ważką rolę w umacnianiu mitu Bieruta. Znane już „sierpniowe uchwały” to było jeszcze za mało, dopiero uwięzienie Gomułki 2 sierpnia 1951 roku umocniło pozycję Bieruta. Teraz miała ją jeszcze uświęcić poezja.

Istotną rolę gra bizantyński porządek druku — tak samo ważny, jak kolejność, w jakiej wyliczano nazwiska bonzów partyjnych, którzy gdzieś przyszli, na czymś zasiedli. Więc: antologię rozpoczyna „Droga pokoleń” Ważyka, co winno było cieszyć raczej poetę niżli dostojnego adresata pochlebstw, potem szedł znany już Woroszyłskiego „Sierpień” wskazujący, od kiedy naprawdę liczy się Nowe, potem Kubiaka „18 kwietnia 1892-1952”. Dopiero potem idą: Iwaszkiewicz („List do Prezydenta”), Słonimski („Portret Prezydenta”), Międzyrzecki („Noc noworoczna”), Kamińska („Warszawa”), Gaworski („List kwietniowy”), Piętak („Pozdrowienie znad Sanu”), Słobodnik („Syn ludu”), Koprowski („Włókniarze u Prezydenta”) i Teofil Kowalczyk („Piosenka ludowa”). Końcowe, ale również punktowane miejsca zajmują: Stanisław Wygodzki z wierszem „Towarzysz” i ostatnie: Jerzy Ficowski — może dlatego, że swojemu bałwochwalcemu tekstowi nie był w stanie wymyślić równie bałwochwalczego tytułu. Zdobył się tylko na skromne podlizywanie:

(...)

**kto wolnym był w niewoli sanacyjnych lochów,
kto wschód wniesia Hut Nowych i Nowych Częstochow —
ten spośród nas najpierwszy. Nich z nim wspólnie walczy
pieśń wznosząca człowieka, śpiew niebałwochwalczy.¹¹**

Określenie „śpiew niebałowchwalczy” wyraża jedynie prywatną opinię Ficowskiego. Myślę, że oprócz tych czterech linijek kończących książkę warto przypomnieć utwór Słonimskiego stanowiący szczyt polsko-sowieckiej poezji dworskiej. Jak wytworny dworzanin, nie mogąc całować samego władcy, całował, gdzie się dało, jego cień — tak samo nasz wytworny poeta, nie kadząc absolutnie Bierutowi — kadzi tylko jego portretowi:

PORTRET PREZYDENTA

Oto w ludu niepamięć, w mroki historii odchodzi
Orszak ksiąząt i królów, panów wielmożnych i krwawych.
W szkole, z ramy portretu, oczy łagodne i czyste
Patrzają na młodość twoją. Oddać jej nie chcą zniszczeniu.

Wieków dawnych nie żałuj, lepszych masz dziś gospodarzy!
Twoja to Polska wyrasta w dźwięcznym przyśpiewie kilofów.
Tu gdzie duma rządziła, pieniądz, miecz albo knut wraży,
Rozum władzę sprawuje, serce i myśl filozofów.
Puszył się pan wielmożny, łeb w górę zadzierał z pychą,
Nisko chłop nad ugorem ziemi pochylał się lichej.
Rodził się i umierał, kładł się pokoleń pokotem,
Padał jak liście z drzewa, gnoił tę ziemię swym potem.
Tysiąc lat ziemia spała, krzywdą jak mrozem okuta;
Wrogiem był człowiekowi człowiek i wrogi był żywioł.
Dzisiaj, patrz! Chociaż droga trudna i mgłami zasnuta,
Ale już pachnie wiosną, ciepły wiatr wschodu ją przywiał.
Jeszcze błota i śniegi, ale już mrozy nie wrócą.
Sercu lżej, kiedy pierwszy podmuch przedwiośnia nadleci!
Łatwiej oczom i dłoniom, swobodniej oddychać płucem,
Słuchaj, słuchaj, jak szumi wiatr nadchodzących stuleci!¹²

Podobnie dworski w manierze był koncept Międzyrzeckiego, który ciężar pochlebstwa przeniósł do motta wiersza mającego pozór obiektywnej informacji — może z gazety, może z encyklopedii, i to wydrukowanej za lat tysiąc, a sam jakby jedynie tę informację komentował i kontemplował. Wiersz ma więc sprawiać wrażenie obiektywnego, choć w pewnym miejscu poeta podliże się Bierutowi zwrotem „syn ziemi”, co zabrzmiał jak skądinąd znany „syn człowieczy”.

NOC NOWOROCZNA

W noc sylwestrową 1943-44 odbyło się w Warszawie pierwsze zebranie Krajowej Rady Narodowej. Historycznemu zebraniu przewodniczył Bolesław Bierut.

U nóg twych byli i wdowieństwo twoje
Słodziła wierność. A nad głową mieli
Gwiazdy ojczyste. I poszli na boje,
I kwiat rzucili na stok cytadeli.
Wolna Warszawo, pamiętaj o nocy,
W której ich jasne świeciły się oczy!

Hasło mówili, gdy pukali do drzwi,
Śnieg na ulicy ślad zasypał po nich;
Nad czujnym miastem wiatr północny chłodził
Grudniowe niebo łun rozplamionych.
Wolna Warszawo, przodownico śpieszna,
Oni wieścili cię w czynach i pieśniach!

Nie szli do ciebie z romantycznej chmury,
Lecz z głodnych przedmieść, z ubogiego pola,
A na ich czele syn tej ziemi, który
Przez dym i ogień do ludu zawołał;
A lud połączył ramiona swe mocne
I słuchał głosów nocy noworocznej.

A gdy pokazał księżyc znów odkryty
Ruiny twoje, co piętnują zbrodnię,
Powracał żołnierz ze zwycięskiej bitwy,
Wiślaną wodę niósł w manierce chłodnej;
I wstałaś wtedy nad falą rozbłąsłą,
Wolna Warszawo, stolico nad Wisłą!¹³

W porównaniu z przytoczonymi tu wierszami pozostałe są po prostu chamskie, więc cytować ich nie będziemy. Kończąc wątek urodzinowy, dodajmy, że poeci, którzy nie załapali się na tę antologię, musieli już podlizywać się osobno, wręcz w osamotnieniu. Niezłe wyjście z tej niezręcznej sytuacji znaleźli tylko Szymborska i Różewicz, którzy wspólnie wydrukowali „Dytramb na cześć Prezydenta Bieruta”. Przypominać go jednak nie warto.

*

**

„W temacie” patriotyzmu sposoby realizacji podpowiadało kilka antologii. Zauważyć tutaj wypada, że ostatnią z „normalnych” była wznowiona w Łodzi w 1947 roku przedwojenna *Antologia 120-tu*. Zawierała ona już jednak 130 poetów, a to z powodu różnych wyższych konieczności — trzeba było pomieścić dodatkowo Szenwalda

i Józefa Nadzieję (to już 2 poetów), także „Marsz Gwardii Ludowej” itp. Ale oprócz tych serwitutów były tu wiersze normalne: na początek i koniec roku szkolnego, na święto lasu i na Grunwald, a nawet „Monte Cassino” Broniewskiego i wiersz ku czci św. Stanisława Kostki. Ogólna wymowa antologii była więc taka, iż mimo poczynionych koncesji została wycofana. Następne antologie nie będą już normalne.

• Księga *Wierni ojczyźnie* (MON, 1951) zawierała fragmenty poezji i prozy. Były tu teksty Kraszewskiego o Płowcach i Sienkiewicza

o bitwie pod Grunwaldem i — co raczej jest niespodzianką — opis śmierci Wołodyjowskiego. Tylko — czy nie o zdradę dowództwa tu chodziło?... Wiersz Adama Dobrowolskiego o klęsce i śmierci Żółkiewskiego pod Cecorą zdaje się pogłębiać ten trop — utwór został rzucony na rynek ze względu na jeden okrzyk: „szlachta tchórzcy!”. Imiennik tego autora, St.R. Dobrowolski, umieścił w antologii prozę „słuszniejszą” od tej poezji. Przecistawiając generała Jasińskiego magnaterii, która, jak z historii wiadomo, walczyła tylko o możliwość uciskania chłopów, Dobrowolski upowszechniał zarazem mit niewiele mający związku z historią: „w pień wycięty walczący dla chwały Rzeczypospolitej cały żydowski pułk Berka Joselewicza”.¹⁴ Jeśli w pień, to znaczy, że z dowódcą. Więc jakże dzielny musiał być ten Berek, skoro parę lat później zginie powtórnie w bitwie pod Kockiem! By całkiem pognać jaśniepanów, Dobrowolski z pasją opisuje ucieczkę generała Zajączka z pola bitwy. Z historii natomiast wiadomo, że Berek, powiedzmy... dzielnie towarzyszył Zajączkowi.

Pochwały pod adresem żydowskiego pułku (który tak naprawdę nie zdążył powstać...) nie polepszyły notowań St.R. Dobrowolskiego u Bermana i nie zdjęły z niego opinii antysemitę. Bo liczyły się nie jego poglądy, lecz fakt, że był związany nie z rządzącą frakcją „politików”, ale z idącą w dół frakcją „partyzantów”.

W antologii migają jeszcze wiersze o klęskach 1830 i 1863 roku, a potem już „wsio po zakazu”: „Mazur kajdaniarski” i proza Woroszyńskiego o Waryńskim, „Elegia” o tymże Broniewskiego, Gojawicyńskiej o Hance Sawickiej, Lewina o trzech braciach pancernych oraz Szenwalda, Urgacza i Gruszczyńskiego o LWP. I jeszcze fragment wypreparowany z *Sułkowskiego* — ten, w którym chłopci potępiają „wieczną zdradę panów”, jako że to zdrada owa sprzedała

1 Kościuszkę, i w ogóle Polskę. Obok tego drugi fragment z Żeromskiego, tym razem z *Róży*. Każdy z fragmentów — osobno biorąc — i uczciwy, i słuszny. Ale jeśli do narzekań na zdradę dołożymy scenę mówiącą o przesłuchaniu i o zdracach z 1905 roku — wnioski muszą narzucić się same. Pozornie przypadkowe zestawienia fragmentów to jeden z lepszych chwytów trudnej sztuki „inżynierii dusz”.

• Podobną funkcję pełniła antologia *Wczoraj i dziś*, mająca do 1952 roku dwa wydania. Składa się ona z pięciu części:

Cz. I — *Ojcowie nasi* — to spreparowana tradycja: Reja „Krótka rozprawa...”, Staszica „O krzywdzie ludu” i „O zdradzie magnatów”, Mickiewicza (prócz „Ody do młodości”) oczywiście „Do przyjaciół Moskali” i fragment „Koncertu Jankiela”. Nie ma Słowackiego z Krasieńskim, nie ma Sienkiewicza z Wyspiańskim — jest za to „Wolny najmita” Konopnickiej i fragment „Popiołów” Żeromskiego — oczywiście o chłopskiej krzywdzie.

Cz. II — *Wczoraj i dziś* — to skromnie przedstawione lata walki o „nowe” — m.in. „Róża” Broniewskiego i... „Wrzesień 39” Urgacza.

Cz. III — *Bojownicy o Polskę Ludową* — to oczywiście Waryński i „Elegia” Broniewskiego, to Dzierżyński i fragment poematu 0 nimże Lewina, to Świerczewski — i fragment stosownego poematu Woroszyńskiego.

Cz. IV — *Walka o pokój i plan 6-letni* — to właściwie typowy groch z kapustą. Jest fragment „Słowa o Stalinie” Broniewskiego 1 „List Anny Żywioł” Jastruna, są „Dzieje” St.R. Dobrowolskiego i jest Anna Kamińskiej „Wiec robotniczy w sprawie pokoju” — jedyny w tej części utwór na temat — ale kiepski.

Wreszcie cz. V — *Kroczy my w jednym szeregu* — pomieszczając w jednym szeregu wiersze Eluarda, Hikmeta i Mandaliana tworzy mit wielkiej, internacjonalistycznej i sowieckiej zarazem kultury.

Identyczne, pomimo różnic, były pozostałe antologie. Taka np. narodowa w formie, ale socjalistyczna w treści, zatytułowana *Serce narodu* (dwa wydania 1954, 1955), którą dla MON-u ułożył jakiś Marian Bielicki, albo ludowa w formie, za to socjalistyczna w treści antologia *Diabli wzięli pana* (1955), którą dla LSW przyrzadzili Czerboś z Przybonikiem, czy też Przyboś z Czernikiem, wszystko jedno, wszystko było jedno, wielkie wszystko jedno. Te same nazwiska poetów, ci sami bohaterowie wierszy, te same socjalistyczne treści w różnych formach.¹⁵

PRZYPISY

¹ J. Trznadel, *Hańba domowa*, Lublin 1990, s. 115. Wzmianka o tym, że było to zamówienie Biura Politycznego, wyjaśnia pewną wątpliwość. Otóż: w latach studenckich organizowałem w akademiku na Kickiego spotkania z poetami, m.in. i z Ważykiem. Podczas części już nieoficjalnej i poimprezowej, w restauracji „Zagłoba”, Ważyk skarżył się, iż do napisania *Poematu dla dorosłych* namówił go Berman, a potem

sam od niego się odciął. Jeśli było to zamówienie Biura — sprzeczność pomiędzy tymi wersjami znika, Berman był zwierzchnikiem Zambrowskiego i całej kultury (oraz bezpieki), tego rodzaju zamówienie musiało być uzgodnione wysoko i mogło być przekazane przez kilku pośredników, m.in. przez Zambrowskiego.

² Cyt. za: *Dziennik Polski* nr 90/1962.

³ *Od Staffa do Wojaczka...*, t. I, s. 152-154.

⁴ L. Lewin, „Odpowiedź poety”, Warszawa 1950, s. 38-53.

⁵ *Hejnał poetycki. Antologia*, Kraków 1953, s. 32-36.

⁶ Cyt. za antologią *Wieczny płomień. Wiersze o Feliksie Dzierżyńskim*, Warszawa 1951, s. 71-73.

⁷ *Za: Strofy o generale Świerczewskim*, Warszawa 1952, s. 128.

⁸ *Wieczny płomień*, Warszawa 1951, s. 40.

⁹ L. Lewin, *Poezje wybrane*, wyd. cyt., s. 116-117.

¹⁰ *Kultura polska po Jalcie*, wyd. cyt., s. 243.

¹¹ *Wiersze o Bolesławie Bierucie. Bolesławowi Bierutowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin poeci polscy*, Warszawa 1952, s. 32.

¹² Tamże, s. 32.

¹³ Tamże, s. 18-19.

¹⁴ *Wierni ojczyźnie*, Warszawa 1951, s. 51.

¹⁵ Choć w przypisie, odnotujemy jeszcze dwie propagandowo ważne antologie. Pierwsza z nich to łącząca prozę, poezję i dramat zbiorówka nosząca tytuł *Przeciw Ciemnogrodowi. Pisarze polscy o klerikalizmie* (1949). Autorem wyboru był niejaki M. Skalski. Antologia pozornie przebiegała przez całą naszą historię od Ostroroga i Reja, poprzez to, co w *Kordianie* Słowacki miał za złe (i słusznie!) papieżowi, poprzez złośliwy list Krasińskiego o jezuitach aż do antyklerykalnych wypowiedzi Żeromskiego i Żegadłowicza (tego ostatniego *Kler a nauka Chrystusa*). Nie trzeba dodawać, iż pozytywne wypowiedzi, nawet tych samych autorów, o religii zostały pominięte.

Podobnie walczący charakter miała antologia *Przeciw Niemcom*, dokumentująca tysiąc lat zmagania Polski z niemieczyzną. Obydwie te antologie, mimo że pozbawione porad praktycznych, również stanowiły gotowy materiał do przeprowadzania bojowych akademii i innych godzin nienawiści.

Poezja zbrodni

1. Usta Kubiaka, ręce ubeka

Trudno powiedzieć: urozmaicenie czy jakiś wyższy porządek wprowadzała w bizantyński świat antologii zbiorówka pt. *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa* (Warszawa, lipiec 1954). Trudno także powiedzieć, czy była ona wyrazem poczucia siły płynącej z uczestnictwa we władzy, czy może raczej zagrożenia. A jeśli zagrożenie — to czy ze strony uciskanych, czy też ze strony uciskających wraz z nimi, pracowitych towarzyszy z Bezpieczeństwa... Dziwna, kuriozalna antologia nie mająca odpowiednika ani w krajach realnego faszyzmu, ani jeszcze bardziej realnego socjalizmu... Kilka wierszy już cytowaliśmy, więc parę słów o całości.

Antologię otwiera „Serce gorejące” Kubiaka — poemat stanowiący rozwinięcie maksymy przypisywanej Dzierżyńskiemu — iż czekista powinien mieć trzy cechy: gorące serce, chłodny umysł i czyste ręce:

1

Pokochać sprawę i ludzi.
I tych uczuć nie zdradzić za nic.
Dla spraw trudnych szlachetnie się trudzić
wbrew głupocie i złu i kanalii.

Takim pracom — życie i więcej,
pięknym jak rzecz pospolita.
Sprawom takim oddać ręce,
płonać sercem. I o laur nie pytać.

Potem co dzień czujnie, uparcie
myślą mierzyć zamiar i projekt.
Aby sprawę ukochać bardziej,
trzeba dłonie przyłożyć swoje.

Jak dobro, jak szczęście osobiste
los klasy mieć zawsze u zrenic.
Tym się różni serce komunisty
od serc pełzających po ziemi.

2

Jakże to uczyliście,
towarzyszu Dzierżyński —
gorące serce.

Jakże to mówiliście,
towarzyszu Dzierżyński —
czyste ręce.

Wiemy — nie białorączka
w sygnetach i obrączkach.
Łapy czarcie.

Wiemy — gorące serce,
jak kryształ czyste ręce
i mózg — na warcie.

3

Czasem się zdarza noc bezsenna —
za oknem dymi ciepła ziemia.
Jakiś daleki gdzieś tam powiat.

A tutaj rwie się jakaś struna,
stóg staje w ogniu — od pioruna? —
choć z ziemi idzie tyle zdrowia.

Często się zdarza dzień, gdy nagle
kłamstwo i fałsz na czułą wagę
serca własnego musisz składać.

I ważyć czujnie i uczciwie
kłamstwa nikczemne, prawdy żywe,
By lud przyszłością władał.

Jakże to uczyliście,
towarzyszu Dzierżyński —
gorące serce.

Jakże to mówiliście,
towarzyszu Dzierżyński —
czyste ręce.

Czasem dzwon bije nocą czarną
nad nędzą ludzką i plebanią.
Coście zrobili z dzwonów?

Nie jeden wszakże rzymski legat
Kładł kruczy cień na Wisły brzegach.
Ale on obcy. A my — w domu.

A z nami w domu Stwosz i Chopin
i Kochanowski z szczerym złotem
swych strof, co do dziś nęcą dźwiękiem.

A z nami w domu, w naszej Polsce
słońce Adama i te chłopskie
śpiewy jak smętny księżyc — piękne.

Nam nie przeleci jak kot drogą
fałszywa klątwa i zabobon,
nie zwiedzie nas magiczny kosmos.

Kto z ziemi wyrósł — z wielkiej troski
nie odda ziemi za szelmowski,
łajdacki tyńf. Nam w górę rosnąć.

Iść naprzód. Naprzód, krokiem twardym,
z nami paryscy komunardzi,
październikowcy z nami.

Strzał. Śmierci nie ma. To gorące
serce zachodzi tak jak słońce,
aby wejść jutro ponad nami.

Jakże to mówiliście,
 towarzyszu Feliksie —
 serce gorejące.

A przedtem jeszcze kiedyś
 dośpiewał głos poety —
 Miej serce i patrzaj w serce.

Więc sława tym co jak sosna
 nawet w piachy Mazowska
 wrosła w tę ziemię sercem.

Tym co szli pośród burzy,
 tym co na własnej skórze
 pisali wierność tej ziemi.
 I więcej.

Lecz hańba tym, co serce
 sprzedali
 za dolary
 za pociski armatnie.

Co sumienia stracili,
 ojczyznę wymienili
 na podrózne walizy.

Wzgarda, hańba i zemsta
 potworowi co pełza
 i cudze kłamki liże.

Jakże to mówiliście,
 jakże to uczyliście —
 gorące serce, czyste ręce,
 chłodna i trzeźwa myśl.

Gdy kłodę nam rzuca pod nogi,
 my kłodę wspólnie z drogi —
 by w przyszłość iść.

**Bo nie przez świat daleki,
archipelagi, rzeki,
biały, żółty i czarny ląd —
ale poprzez sumienia,
przez myśli i marzenia
przebiega dzisiaj front.¹**

Potem idzie jakiś Leon Kowalski z wierszem trochę pod Majakowskiego pt. „Towarzyszowi z Bezpieczeństwa”, potem dość średni tłumacz i jeszcze średniejszy poeta Jerzy Litwiniuk i jego „Wiersz o bieżących sprawach”. Po Litwiniuku przytaczany już utwór Edwarda Fiszera „Pociski”, dalej Leon Pasternak z wierszem „To było jakby wczoraj” i znowu Leon Kowalski — z wierszem „Właśnie dlatego”. To już drugi utwór tego poety o zupełnie nieznanym nazwisku. Fakt, iż będzie jeszcze jeden wiersz i jeszcze jedna piosenka Kowalskiego, zaczyna budzić podejrzenia. Najbardziej trywialne z podejrzeń to, że pod owym wyszukany pseudonimem kryje się sam twórca antologii. Bo kto by nieznanemu, nie sprawdzonemu poecie pozwolił robić tak ważną politycznie antologię...

Zacytujmy więc sztandarowy wiersz „Kowalskiego”:

TOWARZYSZOWI Z BEZPIECZEŃSTWA

**Nielatwo jest stykać się z wrogiem codziennie,
przez lata,**

miesiące,

tygodnie,

niezmiennie —

przez długie godziny

wieczorne

i nocne

mieć jasność umysłu

i nerwy tak mocne,

by list z pogrózkami kryjącej się zgrai

i wzrok,

w którym mord

i nikczemność się czai,

przyjmować spokojnie

i z twardym uporem —

i znowu codziennie,

i znowu wieczorem

w mętnych zeznaniach

i kłamstw pajęczynie

szukać wyjaśnień

i znaleźć przyczyny

zastygłych motorów,

za Twe serce — dla Partii bijące —
ściskam Twą dłoń uzbrojoną
i słowa przesyłam gorące.²

I jako ciekawostka — wiersz Stanisława Wygodzkiego „My, komuniści” utożsamiający komunizm i bezpieczeństwo:

Grozili nam klątwą z ambony,
straszyli śmiertelnym grzechem.
Trybunał, kąty i trony,
szły im na pomoc w pośpiechu.

Słali armie — na lufach wyroki
przeciw Łodzi, Dąbrowie, Warszawie.
I cień szubienicy wysokiej
padał na Wronki i Pawiak.

Ścigali, tropili... O świcie,
gdy drzwi zatrzęsnęli za nami,
na miasto wychodził mściciel
odezwy rozrzucać — dynamit.

Na próżno węszyli, na darmo
przez Polskę ścigali nas zgrają.
Myśmy na przekór żandarmom
lont przeciągali po kraju.

*

Jeszcze się czołga zdeptany gad,
w ciemności daje nura.
Obok nas żyje przeszłość ponura,
widać jej ślad.

Ona nam truje wiosny wiew,
podważyć chce domu ściany,
gmatwa nam cyfry Wielkiego Planu,
chce zdławić śpiew.

Jeszcze przenika do słabych serc,
czai się, węszy, patrzy kto zasnął.
Wtedy motory milkną i gasną —
uderza śmierć.

Czasem oszuka, omami wzrok,
wróg chce, by jemu zaufać.
Pistolet skrywa i zimna lufa
w dziesiąty nasz mierzy rok.

*

Jeszcze wczoraj, jeszcze teraz
ogniem z ukrycia prażą.
Wyjdą z mroku nocy i nieraz
kulami prują nam twarze.

Jeszcze teraz zdrajca i szpieg
czają się zanim skoczą.
A nam przez wichur, deszcz i śnieg
słuch wyęźać i oczy.

A nam nie spocząć i wiecznie trwać
w mroku, na mrozie, wśród światła
z sercem, co bije, gdy pełnimy straż,
dla Polski proletariatu.³

Potem wraca Litwiniuk, przynosząc w zębach znany nam już wiersz „Pracownikom Bezpieczeństwa”, potem Słucki i znana, cytowana (także i w niniejszej książce) „Tatrzańska pieśń bojowa”, i wreszcie — na zakończenie części poetyckiej — znów „Kowalski.”

ŚPIEWAM PIEŚŃ O WALCE KLASOWEJ

Śpiewam pieśń o walce klasowej,
O czerwieni sztandarów i krwi.
O najpiękniejszych marzeniach stuleci,
O wizji szczęśliwych dni.

Śpiewam pieśń o walce klasowej —
O myśli — szerokiej jak świat,
O pieśni zrodzonej w więzieniach,
O pieśni płynącej zza krat.

Śpiewam pieśń o walce klasowej —
O zdobywcach najwyższych twierdz,
O tych, którzy płomień buntu
Wnieśli do ludzkich serc.

Śpiewam pieśń o walce klasowej —
O najtrudniejszej z wszystkich walk,
O tych, którzy zawsze szli naprzód,
Nie chwiejąc się nigdy, bez skarg.

Śpiewam pieśń o walce klasowej —
O tych, którzy wznoszą nasz gmach,
O tych, którzy wolą i czynem
Łamią zwątpienie i strach.

Śpiewam pieśń o walce klasowej —
O twórcach największych hut,
O górnikach śląskich kopalń,
O marynarzach bałtyckich wód.

Śpiewam pieśń o walce klasowej —
O ludziach czystych rąk,
Którzy broni im powierzonej
Nie wypuszczą nigdy z rąk.

Śpiewam pieśń o walce klasowej —
O bezpieczeniackiej zimnej krwi,
O ludziach gorących serc,
Broniących szczęśliwych dni.

Śpiewam pieśń o walce klasowej —
O życiu płynącym w dal
pieśnią wiosenną jak maj,
Szumem wiślanych fal.⁵

Umieszczony na końcu głównej części zbioru wiersz „Kowalskiego” wygląda na dyskretny podpis pod manuskrypcem. Piszę anonimowo — ale jakby były jakieś nagrody czy choćby wyjazdy z naszego raju w to kapitalistyczne piekło, to pamiętajcie, towarzysze, że to ja, a nie żaden Kowalski... W tym miejscu nawet najbardziej zakuty łeb partyjnego dobroczyńcy musi sobie przypomnieć, że o walce klasowej śpiewał poeta Mandalian w antologii *Bój to będzie ostatni...*

Po części zawierającej wiersze następuje część zawierająca piosenki ku czci Służby Bezpieczeństwa, i to razem z nutami. A w niej: cytowana już pieśń St.R. Dobrowolskiego „O bezpieczeństwie ojczyzny”, cytowana pieśń Lewina „Czuwamy”, „Kraj młodości” Urgacza i utwór Roberta Stillera „Walka trwa”. Końcówkę tworzą: „Pieśń o Bezpieczeństwie” (znów Kowalski... z muzyką Gradsteina), „By na naszej ulicy” Mirosława Łebkowskiego, „Jak przelotne jest nasze spotkanie”

Edwarda Fiszera i „Czuwamy” Jana Gałkowskiego. Ponieważ ten ostatni poeta nie miał i nie ma żądanej innej możliwości, by trafić do literatury — spełnijmy po blisko pół wieku jego marzenie i zacytujmy:

Jan Gałkowski

CZUWAMY

**Dni chmurne mijaly,
mijaly miesiace,
nim lata dojrzaly
pszenicą szumiące.**

**My czuwamy
we dnie i w nocy,
aby spichrze
były zasobne,
aby zieleń
cieszyła oczy,
aby rzeki
były pogodne.**

**Gdy lampki górnicze
błyskają wśród mroku,
gdy dymy hutnicze
sięgają obłoków.**

My czuwamy... itd.

**Nam zмагаć się z wrogiem,
kraj chronić przed tymi,
co rzucić chcą ogień
na zboża, maszyny.**

My czuwamy... itd.

Po przeczytaniu tych utworów ktoś mógłby powiedzieć: ciekawostka. Wdzięczny materiał do analiz frazeologii utopijnej pomieszaney nieco z militarną, może także przyczynek do złudzeń pokolenia — ale czy nie przesadziłem z tytułem? Czy mam prawo oskarżać młodych poetów aż o zbrodnię?

Wyjaśnijmy: nie o zbrodnię, lecz tylko o współdział. Prawodawstwo zachodnie zna pojęcie „udziału po fakcie” — przez analogię można stworzyć pojęcie „udziału z dala od faktu”, to znaczy przestęp-

stwa pośredniego, poprzez wpływ. I nie chodzi tu tylko o zbrodnię dokonywaną na kulturze, więc na przyszłości narodu. Także o zbrodnie, wiele zbrodni konkretnych. Zbrodnie te nie były popełniane przypadkiem, że niby „obie strony strzelały”, że „w każdym resorcie może znaleźć się sadysta, jakiś Różański czy Dusza”... Zbrodnie, które popełniało Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, były świadomie przyjętą metodą postępowania. Jako dowód niech posłuży rozkaz Ministra Bezpieczeństwa nr S VIII/1233/172 z 4 grudnia 1945 roku:

Tajny rozkaz

Min. Bezp. Publ.

Warszawa

S.VIII/1233/172

Do

Woj. Urz. Bezp. Publ. i placówek UB

W ostatnich tygodniach na terenie całego kraju wzmożła się działalność band reakcyjnych i konspiracyjna działalność antypaństwa.

Jesteśmy w posiadaniu dokumentów stwierdzających, że akcja ta jest popierana przez legalne stronnictwa opozycyjne, które z tą akcją sympatyzują. Szereg poufnych wystąpień tych stronnictw miało charakter wybitnie wrogi dla rządu i demokratycznego ustroju. Stronnictwa te usiłują rozbić jednolity blok stronnictw demokratycznych.

W związku z tym polecam kierownikom placówek UB, aby w największej tajemnicy przygotowywali akcję mającą na celu likwidowanie działaczy tych stronnictw, przy czym musi być ona upozorowana, jakoby robiły to bandy reakcyjne. Do akcji tej wskazane jest użyć specjalnych bojówek stworzonych latem ub. roku. Akcji tej ma towarzyszyć kampania prasowa skierowana przeciw bandom terrorystycznym, na które spadnie odpowiedzialność za te czyny.

Szczegóły wykonania powierza się kier. placówek UB pod surową karną odpowiedzialnością osobistą.

(—) Radkiewicz⁶

Sprawa specjalnych grup operacyjnych, którymi z ramienia KC kierował Julian Kole, dowodzi, że tajny rozkaz obowiązywał także w latach następnych. Poeci mogli nie wiedzieć o istnieniu tego rozkazu — nie mogli nie wiedzieć o zbrodniach. Gdyby byli aż tak prymitywni — nie pisaliby tak dobrych wierszy. Bo z punktu widzenia systemu wiersze te są naprawdę dobre. Ich stereotypowość jest narzuceniem stereotypu maskującego rzeczywistą rolę MBP, ich wzniosły patos zabezpiecza przed „przyziemną” krytyką, obłudna moralistyka przerzuca winę z kata na ofiarę. A militarna frazeologia jest dyskretnym szantażem, przypomina społeczeństwu, że wcale niedaleko od

słów do czynów... Po okradzeniu społeczeństwa z pieniędzy i dóbr, po pozbawieniu go praw i zamianie demokracji w farsę następowała teraz kradzież wartości, kradzież symboli, kradzież języka, który miał służyć już nie porozumiewaniu się, lecz niewoleniu. Te wiersze obezwładniają, hipnotyzują — i takie było ich zadanie. Antologia poświęcona „pracownikom bezpieczeństwa” była antologią poświęconą zbrodniarzom, gorzej nawet: była antologią świadomie zacierającą ślady zbrodni.

PRZYPISY

¹ *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa*, wyd. cyt., s. 5-8.

² *Tamże*, s. 9-10.

³ *Tamże*, s. 17-18.

⁴ *Tamże*, s. 19.

⁵ *Tamże*, s. 21-22.

⁶ Za: S. Marat, J. Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki*, wyd. cyt., s. 353.

Święta, sprzątaczk i znowu antologie

1. Widokówki z nie istniejącego miasta

Żaden kraj, żaden ustrój nie organizował swoim obywatelom tylu świąt, wieców, pochodów, manifestacji, narad, konferencji i kurso-konferencji, co państwa bloku sowieckiego. Były to jednak święta dość ponure, od dni powszednich różniła je szarość i upokarzające poczucie przymusu. Wbrew pozorom nie był to czas wolny — zadaniem oficjalnych świąt było nie co innego, jak dyscyplinowanie społeczeństwa — podobnie jak zadaniem „wyborów” nie było wybieranie kogokolwiek na jakiegokolwiek stanowisko, lecz zmiękczenie kręgosłupa wyborców.

Sowieccy „inżynierowie dusz” byli jednak na tyle inteligentni, iż szybko zdali sobie sprawę z negatywnych efektów takich „świąt”, stali się więc jakoś je urozmaicać. Z okazji 1 Maja czy Rewolucji organizowano akademie, na które zapraszano także ludzi teatru, estrady, literatów. Przynosiło to efekt podwójny: z jednej strony urozmaicało imprezę, z drugiej — zganianym na akademii ludziom dawało złudzenie „uczestnictwa w elicie”. Zwłaszcza iż zaproszeni aktorzy czy literaci musieli wykazywać braterski i socjalistyczny stosunek do szarego człowieka. Ba, modą socjalizmu stało się afiszowanie zachowaniem niszczącym burżuazyjne bariery klasowe, co brało się po części z inteligenckiego poczucia winy, a po części z chęci przypodobania się władzy.

Świadectwem tej kokieterii i tego typu „inteligentkich” rozterek są np. liczne wiersze o sprzątaczkach. Przyboś w lirycznym wyznaniu pt. „Ręce sprzątarek” donosi, że ściska je „skwapliwie/naprędce, jakby przeproszał”, Słucki z kolei dowartościowuje sprzątaczkę jako prawdziwą poetkę:

SPRZĄTACZKI

Sprzątały hałę fabryczną
o zachodzie robotnice.
Opilki i wióry zgarniały
z podłóg, a wióry w słońcu
błyszczały jak błyskawice.

Mówi jedna: zwykły śmieć,
a radość jak to świeci.
Mówi druga: sukienkę z lamy
można by utkać i mieć —
byłaby nawet niezła...

Mówiła trzecia... Nie wiedziała sama,
że to najczystsza poezja.¹

Podobnie dowartościowujący charakter ma słynny, przedrukowany w licznych antologiach wiersz Ważyka „Widokówka z miasta socjalistycznego”:

O świecie niecierpliwa,
niesyta swojego piękna,
syczała lokomotywa
nad dziewczyną, która uklękła.

Ktoś, kto przelotnie zobaczył
pogański profil dziewczyny,
opacznie sobie tłumaczył,
że modli się do maszyny.

A jej tylko drgała warga,
gdy ranną racją oliwy
maściła, czuła kolejkarka,
tłoki lokomotywy.²

Pojawiały się także klasyczne „inteligentkie” próby dowartościowania chłopca. Oczywiście nowego i socjalistycznego chłopca. Wiersz „Wzrastanie” Szymborskiej to jakby poprawiona wersja historii Jan-ka Muzykanta:

Janek. Dwa lata nie minęły,
jak pasał cudze krowy Janek.
Bieda go nauczyła myśleć:
Przeciem nie prosił się na świat.

**Dziś z wysokości rusztowania
zabiera świat ten w posiadanie
rękami siedemnastu sil,
oczami siedemnastu lat.**

**A kiedy dzień i cień zaczyna się wydłużać,
Janek zaszyty w kąt palce w czuprynie kryje
i pisze wiersz w skupieniu oczy mrużąc,
i serce mu podwójnie bije.**

**Poetą być czy inżynierem?
Czy wiersz, czy dom układać — piękniej?
Czasami rym od cegły lżejszy.
Czasami mur od strofy gładszy.
Poetą być czy inżynierem?
Czy rym, czy mur układać — piękniej?
Podwójnie bije serce Janka,
gdy Janek w przyszłość swoją patrzy.**

Wiersz słuszny, nawet za bardzo. Poetka chciała się podlizać i chłopu, i ustrojowi, więc w podtekście pojawia się jakby wypomnienie: czym byś ty, chamie, był, gdyby nie ustrój. To wypominanie będzie stałym argumentem partyjnych aparatczyków: PRL dał ci wykształcenie, PRL wydał ci książkę... Nieuczciwość tej argumentacji polega na ukryciu prawdy, iż część młodzieży nie mogła ze względów politycznych kończyć w PRL studiów, zaś ci, którzy je pokończyli — w innym ustroju byłiby lepiej honorowani i mieli by lepsze perspektywy. W PRL robiło się kariery bądź nieuczciwie — dzięki partii, bądź uczciwie — lecz przeciwko partii. Te ostatnie należały do rzadkości.

2. Co i ile razy ma mówić nad kolebką Ludowej Konstytucji stara robotnica

Ustalają się sztywne formy rytuału. Każda „Akademia ku czci” rozpada się na część oficjalną i artystyczną. Oficjalną „zabezpiecza góra”, czyli ktoś z władz. Kłopoty są z tą drugą: pochodzący z awansu społecznego urzędnicy nie są w stanie zorganizować imprezy, która byłaby nie tylko słuszna, lecz jeszcze choć trochę atrakcyjna. Stąd zapotrzebowanie na gotowe scenariusze, na teksty mające placet sowieckiej cenzury. Rolę ich odgrywały właśnie antologie. Masową ich produkcją zajął się kierowany przez Borejszą „Czytelnik”. W roku 1949 uruchomiona została „Biblioteczka świetlicowa” — seria antolo-

gii będących gotowymi scenariuszami wszelkich imprez sowieckich i sowietyzujących. O zbiorze poezji ku czci Józefa Stalina była już tutaj mowa. Z tym samym podtytułem *Wiersze, pieśni, inscenizacje* zaczęły ukazywać się następne tomy, niektóre w nakładzie pojedynczym 10 160 egzemplarzy, niektóre w nakładzie podwójnym — 20 140 egz. Było to sporo, jeśli wziąć pod uwagę, że antologie MON-u (np. *Serce narodu*) miały przeważnie nakład 5-tysięczny, podobnie publikacje LSW (*Diabli wzięli pana. Antologia poezji walczącej o postęp i wyzwolenie społeczne 1543-1953* — 5 tysięcy egzemplarzy). Jedynie antologie wierszy o Stalinie miały po 20 tysięcy nakładu. Również cena „czytelnikowskich” antologii była na tyle niska, iż pozwalały sobie na ich zakup nie tylko urzędy, szkoły czy biblioteki, ale także osoby prywatne, młodzież, miłośnicy poezji. Przykładowo: antologia *Wieczory przyjaźni* („Czytelnik” 1953, s. 144) kosztowała dokładnie tyle, co wydany w tymże roku, w tymże „Czytelniku” 72-stronicowy tomik Brauna *Młodość* — obie pozycje po 5 złotych.³ Grubsza już nieco antologia *Bój to jest nasz ostatni* (1953, 248 stron) kosztowała 6 złotych, więc tyle, ile wydany w tymże „Czytelniku” 60-stronicowy tomik Wirpsy *Pisane w kraju*.

Skoro padły tytuły antologii, poświęćmy kilka słów ich treści.

• *Bój to jest nasz ostatni. Wiersze, pieśni, inscenizacje* (wybór i opracowanie: Jerzy Kleyny) była na tyle przydatna, iż w latach stalinowskich doczekała się dwóch wydań (1953, 1954). Zawierała utwory na niemal wszelkie możliwe akademie i uroczystości, podzielone na działy:

I. „Bo dzień ten przez lud jest obrany” — dział historyczny, a raczej zawierający namiastkę dziejów Polski okrojoną do historii ruchu robotniczego, też okrojonej, pomijającej tradycje PPS, PPS-Frakcji Rewolucyjnej i robotniczych organizacji narodowych. Są natomiast wiersze o roku 1905 (St.R. Dobrowolski), o 1 Maja (wiersz anonimowego „Mularza” z roku 1894, oraz Szymańskiego i Broniewskiego), o Buczku (Witczaka), o Bierucie (Piętaka) i Stalinie (Putramenta).

II. „Trzeba się w jedną ludzkość zjednoczyć” — mit międzynarodowej wspólnoty do odtwarzania niemal przy każdej okazji. Dział ten zawiera „Cześć i dynamit” Broniewskiego mówiący o walkach z faszyzmem w Hiszpanii, „Odę do Francji” Iwaszkiewicza i bardzo międzynarodowy wiersz, którego akcja rozgrywa się nad rzeką Jun czy Juj, czy Hun, czy o jeszcze bardziej orientalnej nazwie. Dla przypomnienia nazwy rzeki zacytujmy cały wiersz:

Leopold Lewin

NAD RZEKĄ HAN

Nad rzeką Han, nad rzeką Kum
Wybuchy bomb, rozblyski lun.
Widząc ruiny, krew, pożary,
Do druha rzekł partyzant stary:

„Im nie zaśpiewa żaden ptak,
Wrogiem im każdy jar i krzak,
Pagórek, drzewo i cień drzewa,
Skwar i przymrozek, i ulewa.
W Korei nie osiądzie wróg,
Gdy twierdzą każdy szczyt i próg!”

Nad rzeką Kum, nad rzeką Han
Żołnierzom krew uchodzi z ran,
Ciepłym strumieniem w ziemię bryźnie,
By wschodził biały ryż w ojczyźnie,
By wschodził bujnie ryż w Korei
Ziarnem posilku, nie — nadziei.

Nad rzeką Han, nad rzeką Kum
Wyległ z promieniem w oczach tłum,
Korowód dzieci sypie kwiaty,
Furczą chorągwie, grzmią wiwaty.
Wolni — uśmiechem, łzami wieńczą
Ludową armię wyzwoleńczą.

Nad rzeką Kum, nad rzeką Han
Wystrzeli kłosem żyzny łan,
Nie dziedzicowy już, nie pański,
Ale gromadzki, koreański.
I ruszą wartko maszyn koła,
Do pracy wolny lud powoła
Fabryka — nie amerykańska,
Lecz robotnicza, koreańska.

Nad rzeką Han, nad rzeką Kum
Radosny gwar, świąteczny szum —
To rozkołysał wicher drzewa,
I śpiewa ptak, i człowiek śpiewa,
I szumi gaj, i szemrze woda,
I rozśpiewała się zagroda,

**I — pokropiona rosą róża —
Ziemia się z morza mgieł wynurza.**

Nad rzeką Kum, nad rzeką Han
Przodownik pracy górnik Chwan
I chłop Ju-Gaj, i murarz Caj,
Ten, co w niewoli święcił Maj,
Wznoszą w promieniach Października
Rzeczpospolitą robotnika.

Nad rzeką Kum, nad rzeką Han
Już wschodzi socjalizmu plan.
Na chorągwiany patrząc mak,
Partyzant rzekł do druha tak:
„Widzisz te bruzdy na mym czole —
W ciężkim żłobiłem je mozole.
Widzisz te gruzły na mej ręce —
Dopracowałem się ich w męce.
Straciłem w partyzantce syna...
Lecz życie dla mnie się zaczyna
Dopiero dziś, gdy już nie dzwonią
Kajdany potrącane dłonią,
Kiedy pierś uzdrowiona dyszy
Wśród wolnych, bliskich towarzyszy!”

Dojrzewa socjalizmu plan
Nad rzeką Kum, nad rzeką Han.⁴

Do pomyślenia była również pointa zaczynająca się od słów: „Już tryska socjalizmu zdroj...”

III. „Na czele ludzkości kraj słońca i rad” — wiersze znowu na wszystkie okazje. Są tu teksty Majakowskiego i Pasternaka o Leninie, poświęcona Stalinowi, znana nam już „Rzeka” Ważyka, a także pro-radzieckie wiersze Pabla Nerudy i Jorge Amado — wzmacniające jednocześnie mit internacjonalistycznej wspólnoty emitowany przez teksty poprzedniej części.

IV. „Dzień nam roboczy nastał” — dział ten jest dialektycznie kontynuacją i przeciwstawieniem części I. Będą tutaj zarówno wiersze o radosnym życiu współczesnych robotników (przeciwstawione ich sytuacji z roku 1905 i sprzed wojny), dalszy ciąg listy bohaterów i świętych ruchu robotniczego, sporo wierszy o 1 Maja Broniewskiego, Jastruna, Lewina i innych; Wygodzkiego — „Wiersz o sierpniowych uchwałach”, Mandaliana — „Śpiewam pieśń o walce klasowej”

itp. Znajdą się tu najpopularniejsze utwory tamtych lat: Urgacza „Tak jak oni” (o Janku Krasickim i Hance Sawickiej), Słobodnika „Syn ludu” (o Bierucie), Międzyrzeckiego „W Nowej Hucie”, Brauna „Ojciec i syn” (o maszynistach), Ważyka „Droga pokoleń” i „Lud wejdzie do Śródmieścia” itp.

Dla przerwania tej nudnej wyliczanki zacytujmy wiersz Międzyrzeckiego:

W NOWEJ HUCIE

Forty co dróg bronily — rozsadził dynamit,
Na trasie szedł wytrwale stary geometra.
Kto was mocno pokochał — ten was zapamięta
Idących metr za metrem miasta wykopami
W dzielnice podkrakowskie, aby zbroić piętra
Budowy, co przegląda się w nurcie wiślanym.

Urodzajny czarnoziem i powiew łagodny
Nie odjęły gorzycy, nie odjęły troski;
Do wrót niebieskich chałup stukał los bandoski,
W czas przednówka na przyzbie płakał synek głodny;
Spotkałem ciebie, synku, chłopcze z głuchej wioski
Wpatzonego w dwuszereg elektrycznych ogni.

Wokoło młode miasto roziskrzyło okna,
Młoda zieleń trawników ciemniała i gasła;
Pamiętam twe spojrzenie. Budowniczy miasta
Patrzył długo i widział na nadrzecznych łąkach
Stalownię, co zadymi; lunę, co rozjaśnia
Niebo w gwiazdach znajomych i niskich obłokach.
Jechały w mroku wozy mimo Dłubni drogą,
Wiozły drzewo i cegłę, rzeczny żwir i kamień.

Skręcając papierosa wspomnieli furmani:
Było, w szepcie kułackim parował samogon,

Lecz chłopci przytomnieli, młot brali na ramię,
Szli o świcie polami i płynęli wodą.

Chłopiec w czapce junackiej przytaknął rozmówcom.
Przewody telefonów brzęczały nad nimi,
Zaślniły w lampach szosy kolejowe szyny.
Pociągi odjechały, o brzasku powrócą,
Ze wzgórz jak co dzień ludzie zejną w grzmot doliny
O dzień jutrzejszy bić się i stal nowohucką.

**Ważyc trzeba tygodnie, które są batalią
O wodę i o cement, o robocze ręce,
Ażeby uczcić pieśnią każdy muru załom,
Służę portu otwartą pociemniałym falom,
Kombinat — pulsujące w rusztowaniach serce
I światła Nowej Huty, które w noc się palą**

**Daleko poza śpiący podkrakowski powiat,
Daleko poza lśniące asfalty nawierzchni,
Poza kopiec pradawny i rodzinne ścieżki.
Szumi na ciepłym wietrze bieńczycka dąbrowa.
Rozkołysze ją jutro huczne echo pieśni,
Gdy wyruszą brygady, by miasto budować.⁵**

Talent poety został zaprzęgnięty w służbę kłamstwa i kłamstwo to potrafił uprawdopodobnić, tworząc przekonywającą mitologię. „Mistrzostwo” Międzyrzeckiego można ocenić dopiero, gdy porówna się jego wiersz z „Poematem dla dorosłych” albo po prostu z faktami ilustrującymi, czym naprawdę była dobudowywana do Krakowa Nowa Huta. Piekło niewolniczej pracy, zbydlęcenie i alkoholizm robotników, terror nadzorców — a wszystko po to, by zmienić skład społeczny opornego politycznie miasta i by — w dalekiej przyszłości — zniszczyć samo to miasto. Ale wiersz Międzyrzeckiego nie jest o tym, ten wiersz to „Poemat dla dzieci”.

V. „Piosenka serca nam uzbraja” — ten zwrot zaczerpnięty z Gruszczyńskiego „Piosenki pierwszomajowej” jest tytułem działu zawierającego niemal wszystkie pieśni obrzędowe tamtych dni. Są więc: „Międzynarodówka”, „Warszawianka”, „Na barykady” i jest „Hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej” Oszanina (muz. Nowików) w przeróbce Gruszczyńskiego („Naprzód młodzieży świata... /Nie zna granic ni kordonów” etc.); są „Miliony rąk” Gruszczyńskiego, jest „Pieśń przodowników pracy” Lewina („Nas postawiła partia na czele milionowego pochodu...”) i są dwie pieśni niemal święte: „Kantata o Stalinie” Iniuszki (muz. Aleksandrowa) w spolszczeniu Pasternaka i „Pieśń o Bierucie” do muzyki Olearczyka — z tekstem znanego satyryka Jurandota, z najbardziej ponurym jego tekstem.

VI. „Inscenizacje”. Są to gotowe obrzędy, które — na podobieństwo mszy — łączą kilka dyscyplin sztuki — recytację, pieśń i muzykę. Tyle że nie odbywają się w świątyni, ale na estradzie — i to jest symboliczna wręcz zmiana. Pierwsza inscenizacja oparta jest na tekstach Szenwalda, druga na „Kantacie Pierwszomajowej” Wygodzkiego. Teksty obu poetów nie zaskoczą Czytelników już niczym. Warto zamiast nich przytoczyć kilka uwag praktycznych, antologię „Czytel-

nika” opatrzone są bowiem posłowiem stanowiącym gotowy przepis na uroczystość.

Celem niniejszego zbiorku — pisze autor posłowania — jest dostarczenie zespołom świetlicowym materiałów, które ułatwią im zmontowanie programu na akademii pierwszomajową (...) Program, który przygotowujemy, ma być artystycznym wyrazem tej treści, jakiej poświęcone jest zebranie (...) przy montażach należy się wystrzegać słowa wiążącego w formie konferansjerki, która mogłaby stać się drugim referatem. Należy raczej korzystać wyłącznie z materiałów literackich i zestawić je, aby były ze sobą powiązane jednolitą koncepcją polityczną...⁶

A oto samo przedstawienie:

Za kulisami stoją grupy ze szturmówkami i transparentami (...) Na scenie jest ciemno. Na scenie znajduje się również, ukryta całkowicie w cieniu, część naszego zespołu, a więc:

Grupa centralna ustawiona w ten sposób, aby stanowiła rodzaj żywego obrazu przedstawiającego czoło pochodu (...) na czele — robotnik z czerwoną szturmówką. Na scenie stoi jeszcze Robotnik I, ubrany w kombinezon lub zwykle ubranie.

Już przed podniesieniem kurtyny słychać zza sceny początkowo cichy, potem głośniejszy i znów cichnący śpiew pieśni „Marsz majowy” (na melodię „Gdy naród do boju” — red.). Reflektor, puszczonej z lewej strony sceny oświetla tylko postać Robotnika I, który recytuje fragment Broniewskiego „Pieśni o wojnie domowej” (...) Przy ostatnich słowach recytacji ożywa nieruchoma dotychczas grupa centralna. To stamtąd padają silne męskie głosy „Wstańcie wolni!”, „Rwijcie kraty”. Bezpośrednio potem chór za sceną śpiewa starą rewolucyjną pieśń...⁷

Potem śpiewy przeplatają się z recytacjami. Zaczynają się próby uaktywnienia widowni. „W czasie recytacji wiersza o partii, po słowach «i nawet słabsi, ale we dwoje», wszyscy znajdujący się na scenie podają sobie ręce. Winno to wypaść naturalnie”⁸ — podkreśla partyjny reżyser, a my czujemy się już jak w kościele, po słowach „przekażcie sobie znak pokoju...”. Na koniec następuje zbiorowa recytacja „Słowa o Stalinie” Broniewskiego. „Ostatnie słowa tej recytacji: «Stalin, Stalin, Stalin» — mogą, a nawet powinny przejść w okrzyki, z których bezpośrednio, niejako żywiołowo wypłynie „Kantata o Stalinie”⁹ — instruuje „inżynier dusz”. I wie, co robi! Z każdej uwagi widać, iż inscenizację przygotował człowiek, który zna się na rzeczy. Operowanie reflektorem i ciemnością, która budzi skupienie, czasem lęk i chęć znalezienia się znów we wspólnocie, wychodzenie do sali z tekstami, które mogą zostać podchwyczone, które mogą włączyć publiczność

w widowisko i każdego zmienić w kapłana tego monstualnego obrzędu — wszystko to zdradza sprawny umysł, chłodne serce i zręczne ręce twórcy tego scenariusza.

• Podobnie skonstruowana została inna wzorcowa antologia: *Pod sztandarami pokoju* (wybór i opracowanie Aleksandra Naborowska, 1952). Publikacja ta zawierała najobfitszy materiał, bo pełne 312 stron „słusznych” tekstów, rzucono ją też w podwójnym nakładzie 20 140 egzemplarzy. Tytuły jej rozdziałów mogły być — i były — tytułami imprez:

I. „Na czele Stalin i Związek Rad”;

II. „Walcząc o realizację Planu 6-letniego, walczymy o pokój”.

Dla ożywienia nastroju zacytujmy wiersz będący gwoździem tej części: Ważyka

LUD WEJDZIE DO ŚRÓDMIEŚCIA

**Patrz, jak stoi uparta
na rusztowaniach partia,
rozpala się klasowa
bitwa — nasza budowa.
Niech wiedzą ludzie, komu
rodzi się dom po domu,
czy magnatom stalowym,
wariatom atomowym,
czy sobie i ludowi
Warszawa się sposobi.**

**Dom się rodzi inaczej
z przymusu i rozpaczy,
przerywany w połowie
strajkami na budowie,
niedolą murowany,
przekleństwem tynkowany.**

**Trędowate przedmieścia,
izby, gdzie po dwadzieścia,
suteryna, poddasze —
i tyle było nasze.**

**A inaczej ze zwalisk
rośnie, by wróć w socjalizm,
dla świetlic i bibliotek
nasz staromiejski gotyk,
nasz renesans i barok,**

**nasz monument surowy,
nasz fronton koronkowy
jak spod igły hafciarek,
inaczej nad nim błyska,
dachówka sercu bliska.**

**Dłoń mądrego murarza
spod rumowisk obnaża
cenniejszy od klejnotu
kamień naszego potu.
Z wiekowej go niewoli
potomna dłoń wyzwoli,
planem go uszlachetni,
włączy w Plan Sześćioletni
zespalaający formy,
dłoń, która łamie normy.**

**Na tej dłoni pisane,
jeszcze nie wyśpiewane
nowe murarskie dzieje,
wieżowce i aleje,
marzenia wzięte w tryby
żelazobetonowe,
przestrzenie kolumnowe,
stoleczne perspektywy.**

**Ale wpierw się odemknie
klucz zaułków, mur pęknie,
lud wejdzie do śródmieścia.
Z staromiejskiej gardzieli
wolna przestrzeń wystrzeli
i rozstąpią się przejścia
z peryferii do placów,
od fabryk do pałaców,
lud wejdzie do śródmieścia
i ustali wzdłuż Trasy,
wzdłuż Nowej Marszałkowskiej
jedność piękna i pracy,
planowania i troski.**

**Patrz, jak stoi uparta
na rusztowaniach partia,
rozpała się klasowa
bitwa — nasza budowa.¹⁰**

Dalsze tytuły rozdziałów były zarazem hasłami propagandowymi i z tej racji warto je przytoczyć:

- III. „Wojsko Ludowe na straży pokoju”.
- IV. „Młodzież w walce o pokój”.
- V. „Z nami wszystkie narody świata”.
- VI. „O szczęście i przyszłość naszych dzieci”.
- VII. „Satyra w walce o pokój”.
- VIII. „Inscenizacje”.
- IX. „Pieśni”.

Teksty, autorzy, bohaterowie — wszystko pozostało bez zmian; do tekstów dołączone zostały „przykłady programów wieczornic” pełne praktycznych porad. Każda wieczornica powinna była zaczynać się pogadanką, owocować pochwałami ZSRR i komunizmu i kończyć dyskusją, która owocowałaby tym samym, ale jeszcze bardziej. Ze szczególną uwagą Naborowska omawia „Pieśń bojowników pokoju” A. Bieżymieńskiego (podstawa recytacji zbiorowej) i wiersz Wisławy Szymborskiej „Gdy nad kołyską Ludowej Konstytucji do wspomnień sięga stara robotnica” (do recytacji indywidualnej — na tle grupy). Uwagi do występu zbiorowego powielają obowiązujący szablon — na scenę ma wkroczyć tłum w obrzędowych strojach robotników: „pożądane są kombinezony kompletne dla mężczyzn, bluzy i ciemne spodniczki — dla kobiet; mężczyźni powinni zawiązać rękawy, rozpiąć bluzy na piersi, kobiety zawiązać pod szyją trójkątne niebieskie chusteczki. Należy przeciwiczyć wejście...”.¹¹ Więc znów tłum i światło, podział na partie solowe i partie zbiorowe — od ulicznych inscenizacji hitlerowskich sowieckie różnią się jednym: w Niemczech teatr wychodził na ulicę, w Sowietach ludzie wchodzi do teatru, jak wchodzi się do świątyni, wchodzi do fabrycznej czy szkolnej świetlicy — jak do świątyni itp. Teatralizacja życia jest jednak identyczna. Poza tym propaganda sowiecka wcale nie zrezygnowała z inscenizacji ulicznych, z defilad, z wieców na stadionach — tyle że robiła je rzadziej i gorzej. Częściej natomiast posługiwała się propagandą indywidualną, adresowaną do jednostek. Stąd tylko na pozór zaskakująco wysoka ranga wiersza Szymborskiej o starej robotnicy siedzącej nad kołyską Konstytucji. Przypomnijmy najpierw tekst:

**Mówili, że w mieście jest praca,
że do fabryk przyjmują. Poszłam.
Często myślą w tamte lata wracam.
Wrzawa ulic ogłuszyła, poniosła.**

Nie umiałam odczytywać wyrazów.
Nie wiedziałam, gdzie zwrócić oczy.
Schodów, pięter balam się zrazu.
Wstyd mi było długich warkoczy.

Nam, kobietom, było najtrudniej.
Za pół dniówki harowałam, jak gdybym
pólczłowiekiem była, półżywym.
W dużym mieście. W takiej ciemnej studni.

Nastal kryzys i z roboty przegnał.
Dziecko wtedy nosiłam w łonie.
Tylko jemu byłam potrzebna.
Jakże teraz urodzę, wybronię?
Nic nie dali prócz wzdargi i postu.
Ani zostać, ani wrócić dokąd.
Już chwyciłam za poręcz mostu,
Już patrzyłam w wodę głęboką,
twarz widziałam na wodzie odbitą.

A że pamięć dławi — pamiętam.
Przygarnęli mnie ludzie przez litość.
Czyście dobrze zrozumiały, dziewczęta?
Bo litości zaznawać cudzej
znaczy: płakać nocami.
Który miesiąc był wtedy? Grudzień.
Przyszedł synek. Zakaszłał. Zamilkł.

Porównajcie, rozważcie sobie:
moja młodość i wasza młodość —
to jak po ciężkiej chorobie
po raz pierwszy wejść do ogrodu.¹²

(„Gdy nad kołyską Ludowej Konstytucji do wspomnień sięga stara robotnica”)

A oto parę zdań komentarza: „autorka mówi słowami starej robotnicy... aby nam przypomnieć, w jakich warunkach żyły masy pracujące w okresie sanacji. Bezrobotna chłopka przywędrowała z biednej, przeludnionej wsi Polski przedwrześniowej (...) Była analfabatką (...) Wreszcie znalazła pracę, ale: kobiety otrzymywały znacznie niższe płace od mężczyzn, były przedmiotem straszliwego wyzysku. Pracowały ponad siły. Gdy nadchodził kryzys, pierwszą jego ofiarą stawała się kobieta. W społeczeństwie, w którym wszyscy są sobie równi, pracują i mają byt zapewniony, nie ma miejsca na litość (...) Ostatnia

zwrotka jest nie tylko porównaniem poetyckim, ale apelem do młodego pokolenia, aby oceniło swą szczęśliwą młodość¹³. Komentarz do komentarza zbyteczny.

Tu także, oprócz światła i pochodów, a raczej imitacji pochodów, i to międzynarodowych (niebieska chustka nie była sowieckim, lecz „światowym” symbolem ruchu obrońców pokoju — inspirowanego zresztą i finansowanego przez ZSRR), wykonywano pieśni. A więc: znany już hymn ŚFMD, mniej znany „Pochód przyjaźni” Fiszera do muzyki Sygietyńskiego („Ani góry wysokie, ani morza głębokie nie wstrzymają pochodu przyjaźni... i dalej: Stań razem z nami!”), będą też inscenizacje. Dwie swojskiego Włodzimierza Słobodnika: „Pieśń o nowych prawach” i „Pochód” oraz jedna — wzorcowa — J. Apuszki „Armia pokoju”. Ta ostatnia nie jest montażem kiepskich wierszy, jak dwie poprzednie, lecz dość zręczną jednoaktówką, i to tłumaczy jej obecność w antologii. Akcja tej „sztuki” rozgrywa się w porcie „jednego z państw zachodnioeuropejskich”, gdzie robotnicy próbują nie dopuścić do wypłynięcia statku wiozącego broń dla „kolonialistów”. Władze, odwołując się do lamistraków, wojska i innych mętów doprowadzają do tego, że statek wypływa — lecz świadomy robotnik (a raczej sternik), wiedziony ideą pokoju (a raczej za namową towarzysza Flinka), wprowadza statek na skały. Oczywiście z załogi nikt nie ginie, broń tonie, sternik tylko zostaje aresztowany, lecz nie ma co się bać, bo „z nami Związek Radziecki...” Byłoby rzeczą ciekawą sprawdzenie, czy utwór Apuszki miał tłumaczenia na języki zachodnie, a jeśli tak, to kto ich dokonywał...

• Kolejna z „czytelnikowskich” antologii, *Wieczory przyjaźni* (1953), była scenariuszem obchodów mających wzbudzić miłość do Wielkiego Brata. Jak i w innych antologiach z tej serii, czytelnik znajdował tu porady „Jak będziemy korzystać ze zbiorku” (pióra Aleksandry Naborowskiej); zamieszczone zostały tu także wszystkie rytualne teksty wierszy i pieśni. Więc: „Pismo na Sybir” Puszkina i „Do przyjaciół Moskali” Mickiewicza, i znane wiersze Broniewskiego o Magnitogorsku, Stalinie i Rewolucji (ten z pokłonem do ziemi!), i „Czerwona Armia” Pasternaka, i „Pieśń o braterstwie” Wygodzkiego, i Woroszyłskiego „Do delegatów XIX Zjazdu WKP(b)” i wiele, wiele innych utworów. Uwagę czytelników przyciągała „Piosenka o przyjaźni” Jacka Bocheńskiego — tak debilna, że warto ją dla relaksu zacytować:

**Na zielonej, polnej śliwie
siadły gołębice siwe —
ta z Warszawy, tamta z Moskwy
polubiły się jak siostry.**

W czarnym lesie na kwaterze
popasali dwaj żołnierze —
ten znad Wisły, ten znad Donu
żyli wiernie w leśnym domu.

W bitwie z dwóch kaemów bliskich
wyleciały dwa pociski —
jeden Wojtka, drugi Wani
razem szły jak zakochani.

W twardym bunkrze i w okopie
chłop ułożył się przy chłopie
ten z Kaukazu, ten z Podlasia
polubili się jak bracia.

Na Berlina murach starych
powiewały dwa sztandary —
polskie i radzieckie godła
jedna droga tam przywiodła.¹⁴

Nie tak wielkie — lecz przecież porządkujące kulturę — zadania wypełniały antologie tematyczne — np. wydana na 10-lecie ZWM zbiorówka *Zrodził nas czyn* (1953) czy wydana w 50. rocznicę rewolucji 1905 roku antologia *Rok 1905* (1955). Cechą istotną zbiorówek tematycznych było to, że nie trzymały się tematu. Wszystkie powielały kanon uświęconych tekstów socrealistycznych, a jedynie wzbogacały go o kilka akcentów rocznicowych. Tak więc antologia 1905 roku zawierała niemal kompletną galerię nowych świętych. Opisywały ją wiersze: Broniewskiego o Waryńskim, Lewina o Dzierżyńskim, Mandaliana o Nowotce, Jastruna o Finderze, Woroszylskiego o Świerczewskim, a nawet Dobrowolskiego „Na sprowadzenie prochów Marchlewskiego”.

3. Arcydzieło dyskretnego włazidupstwa

Kończąc opis porządkowania kultury przez politykę (czyli po prostu: sowietyzowania kultury), warto przytoczyć wiersz zalecany w wielu antologiach: „Drogę pokoleń” Ważyka. Ten utwór, którego akcja zaczynała się w 1905 roku, porządkował historię współczesną na obszarze całego półwiecza.

Tysiąc dziewięćset piąty skinał czerwonym sztandarem
na niebie dzieciństwa, nad nieprzebrany tłumem.

Uczeń stał przed katedrą, ujął kałamarz i cisnął
nad głową nauczyciela w portret cara na ścianie.
Tak się skończyło głodne chleba i książki dzieciństwo,
tylko pastusza ciekawość z tego dzieciństwa zostanie.

Tak się zaczyna młodość ucznia, murarza, zecera.
Za wózkiem wapna, za kasztą, nie dośpi, nie dojada,
krąży w kółkach młodzieży, szturmuje do nieba,
krząta się, wiąże kółka. Świat mu się w oczach otwiera,
ogromna masa ludzka w klasę i naród się zbiega.

Armie stoją w okopach. Zanim zecer z Lublina
zdola przez wrzawę wojenną usłyszeć słowa Lenina,
jak leninowiec układa na własną rękę ulotki
mówiące prawdę o wojnie. Tak się zaczyna wiek męski,
tropiony przez cztery policje, długo włóczony po celach,
ale nigdy samotny. Partia wie i pamięta.
Ciemne areszty Zagłębia, pięć lat za murami Rawicza —
zawsze jest sprawa, co leży na sercu, jak dłoń przyjaciela.
Armie nie stoją w okopach, czołgi tratują narody.
W noc faszystowskiej zagłady on widzi, jak noc się ugina,
wie, że przyjdą żołnierze z jasnym imieniem Stalina,
wzywa żołnierzy w imieniu tej, która nie zginęła,
dokładnie czyta w przyszłości. Aż noc się czarna ugięła.

Nie ma zwątpienia na chwilę i nie ma chwili wytchnienia.
Niegdyś w murach Rawicza myślał, jak kadry ocalić,
w latach odwrotu oświecał młodych i masy rozbite
łączył, łączył od dołu. Dzieło dojrzewa z czasem
i spełnia dawne marzenia — aby zjednoczyć klasę.

Kto patrzy oczami Partii, odsieje ziarno od plewy,
błąd naprostuje, sprawców odetnie, nazwie ich po imieniu.
Trzy pokolenia rewolucyjne schodzą się w jednym sumieniu,
mówią jednymi ustami, jedną unoszą rękę
nad Planem, nad hutą jutrzejszą, nad ziemią biedniacką,
trzy pokolenia rewolucyjne w jedną zbiegają się troskę
i trwa ich wspólny wiek męski, trudny, zwycięski.

Lud zasiadł w Belwederze. Budzi się młoda Warszawa,
odchodzą nocni murarze, nadchodzi dzienna zmiana,
zecerzy idą do domu i gwizdzą po warszawsku,
a daleko za miastem drobna rączka pastusza
rozklada na kamieniu — „Pana Tadeusza”.¹⁵

Wiersz Ważyka to arcydzieło dyskretnego serwilizmu. Nawet nie tak bardzo dyskretnego — trudno jednak wymagać, by politruk w randze kapitana krytykował agenta w randze prezydenta. Wiersz składa się więc głównie z półprawd i ogólników — ale te ogólniki i półprawdy to wytyczne do interpretacji historii. Zgodnie z marksizmem dzieje to przede wszystkim dzieje walk klasowych, zgodnie z sowiecką racją stanu II Rzeczpospolita to państwo policyjno-więzienne, a agresja 17 września dokonana została na wezwanie... „w imieniu tej, co nie zginęła”, tj. samej Polski. Najważniejsze wydarzenia powojenne to dokonane przez Bieruta „zjednoczenie klasy” i „naprostowanie błędu”, czyli obalenie Gomułki. Tak rozumiana historia spleta się nierozzerwalnie z antywojenną działalnością Lenina, z „jasnym imieniem Stalina” i „rzecz jasna, z biografią samego Bieruta, który, oświecony przez nich obu, wiedział, jak „czytać w przyszłości”, czyli jak zrobić karierę. Dzieje Polski Ludowej zaczynają się przebudzeniem klasy, jednym słowem, od rewolucji 1905 roku, w której Bierut — choć jeszcze dziecko — bierze znaczący udział. By osiągnąć ten efekt, poeta przesuwając datę wyrzucenia bohatera ze szkoły (nawet według oficjalnych biografii stało się to w 1906 roku) i pomija wstydlivy fakt, że Bierut był w tamtych latach ministrantem, a potem wziął ślub kościelny. Dla Ważyka „dojrzały” Bierut zaczyna się od „szturmowania nieba”, czyli od zrozumienia zasad leninowskiego ateizmu i w ogóle od leninizmu przed leninizmem. Bo wedle poety Bierut był sam z siebie genialny, co znaczy — leninowski i nawet nie czytając Lenina, układał leninowskie ulotki. Jeśli nie obdarzono go cudzym życiorysem, to Bierut rzeczywiście zahaczył o kółka „bezbożników” (choć, rzecz jasna, nie on je „wiązał”)

1 o ruch spółdzielczy Jana Hempla. Niewykluczone, że ten socjał-utopista wciągnął młodego Bieruta do masonerii — tak przynajmniej utrzymuje znający „ludowego prezydenta” Sokorski.¹⁶ Jeśli Bierut nie był agentem podstawionym w miejsce rzeczywistego Bieruta, to zapewne siedział przed wojną w więzieniu — przy czym owe „pięć lat za murami Rawicza” (1933-38) uratowały mu życie, gdyż nie był wtedy w Moskwie... Pominięte przez poetę co najmniej dwukrotne pobyty Bieruta w Kraju Rad to epizody do dziś tajemnicze. Bierut już w 1925 roku pod nazwiskiem Jana Iwaniuka miał być „słuchaczem szkoły partyjnej” pod Moskwą — niewykluczone, że wtedy został zwerbowany do sowieckich służb specjalnych. Po przerwaniu do kraju szybko wpada, jest aresztowany — po czym znowu ląduje na kursie w Moskwie, zostaje nawet podobno „instruktorem” Kominternu. Z ramienia tej organizacji prowadzi jakieś śledztwa polityczne i ideologiczne, przebywa w Wiedniu, Pradze i Bułgarii, a wedle trud-

nych do potwierdzenia świadectw przesłuchuje nawet więźniów na Łubiance. W tych latach — zapominając o pozostawionych w kraju żonie i córce — wiąże się z Małgorzatą Fornalską, która karierę w sowieckim aparacie zaczyna — jako zdrajczynie — już w 1920 roku w Białymstoku. Z Fornalską Bierut ma też córkę — i właściwie tylko to jest pewne. Wszystko inne — zaledwie prawdopodobne. Plotkarze, przeceniając rolę Bieruta, widzą w nim jednego z najbardziej zaufanych agentów oddelegowanych już w latach dwudziestych do tajnej komórki Kominternu, która przeprowadzała jedną z najbardziej dalekowzrocznych operacji wywiadowczych. Wśród jej działaczy wymienia się najczęściej Fornalską i Nowotkę, a także Saula Amsterdamskiego, Jakuba Bermana, Julię Bristigierową, Wiktora Grosza, Leona Kasmana, Pinkusa Minca i innych, znanych potem liderów polskiego ruchu komunistycznego, a następnie namiestników PRL. Ich działalność polegała na wyszukiwaniu rodzin pragnących emigrować z Polski na Zachód. Rodziny te opłacano i odpowiednio szkolono — włączając przy okazji w ich skład dodatkowych braci czy wujów — autentycznych agentów wywiadu sowieckiego. W większości przypadków były to rodziny żydowskie emigrujące do USA, lecz nie tylko: na przełomie lat 20-30. modna była też Europa zachodnia, nawet Niemcy. Bierut miał „mieć pod sobą” rynek austriacki i czeski.

Historia to atrakcyjna, lecz niepewna. Jeden z szefów naszych służb specjalnych, Józef Światło, nie był tak dobrego mniemania o Bierucie. W wyznaniach nagłośnionych potem przez Wolną Europę twierdził, że przyszedł prezydent PRL był przed wojną tylko niezbyt ważnym, płatnym agentem NKWD w Polsce i że po wojnie cała komisja KC pod przewodnictwem niejakiego Kowalczyka pracowała, „aby w jakiś sposób z brudnego i małego agenta NKWD zrobić działacza partyjnego”.¹⁷ Co gorsza, w 1936 roku został usunięty z KPP za „niegodne komunisty zachowanie na rozprawie i w śledztwie”. Nie piastując liczących się stanowisk, Bierut nie mógł wzywać bratniej pomocy w imieniu „tej, co nie zginęła” — choć nie jest wykluczone, że taki właśnie scenariusz był planowany na wrzesień 1939 roku. Świadczą o tym pośpieszne próby odtworzenia polskiej kompartii przez Stalina. Nim jednak tę partię sklecono — Armia Czerwona weszła bez żadnego wzywania, a jedyne, co zrobił Bierut, to przeszedł na jej stronę. Bez sukcesów — ale dostał robotę jako zarządca hotelu kominternowskiego dla uchodźców, zorganizowanego pod Kijowem. Byłoby to szczytem kariery dla ciecica — ale nie dla polityka. Dlatego Bierut pisze prośbne listy do Nowotki i Fornalskiej, którzy robią karierę polityczną w Białymstoku. Dzięki nim ląduje w tym mieście, jednak dosyć pechowo: ledwo zaczął być komisarzem od skupu pło-

dów rolnych (czytaj: od ekspedycji rabujących polską wieś ze wszystkiego) — a tu już wchodzi Niemcy i władze sowieckie uciekają, nie biorąc ze sobą Bieruta. W latach 1941-1943 widzimy go w Mińsku — lojalnie pracując dla Niemców, awansuje do stopnia zastępcy kierownika wydziału aprowizacji. Uchodzi za Białorusina i aby to udowodnić, wiąże się dla odmiany z niejaką Anastazją Koleśnikową, Białorusinką, z którą ma znowu córkę. Kariera niemieckiego urzędnika zostaje przerwana latem 1943 roku. Nie jest jasne, czy pod wpływem Fornalskiej, czy pod wpływem NKWD — Bierut bierze formalny urlop w Mińsku i przyjeżdża pociągiem do Warszawy. Tu rzeczywiście wykonuje — brudną zresztą — robotę partyjną i zostaje dokooptowany do władz PPR. Nieliczna partyjka, o czym Ważyk nie pisze, składała się wówczas prawie wyłącznie z tych władz; w tym jednak wypadku chodziło o wzmocnienie przysłanych z ZSRR „finderowców” przeciwko komunistom krajowym. Po tajemniczej dosyć „wpadce” Findera Bierut próbuje nawet przejąć władzę, pisząc do Dymitrowa donos na Gomułkę. Mimo całej listy zarzutów, władze komunistyczne nie usuwają Gomułki, walka o władzę zostanie odłożona o pięć lat. W wierszu Ważyka nie ma ani słowa o okupacyjnych dintojrach w łonie PPR, słychać tylko dyskretne echo powojennego zwycięstwa Bieruta: naprawi błąd, sprawców odetnie i nazwie po imieniu. Ważyk nie powtórzy tych imion — były zresztą zbyt znane. To „niemówienie” urasta do rangi symbolu. Bo wiersz Ważyka jest wzorcowym przykładem niemówienia o faktach, jest formą gadatliwego milczenia — bo milczenie milczące może być podejrzane. W tym, ale też tylko w tym wymiarze jest to utwór prawdziwy — klucz do historii tamtych lat. Uporządkowane przez poetę dzieje istniały tylko w słowach — tym samym jednak istniały w ludzkiej świadomości, która jest świadomością znaków. Prawdziwe podręczniki zostały oddane na makaturę, zastępowały je wiersze Ważyka, Jastruna i paru innych autorytetów moralnych. Inżynieria dusz przemieniała się w inżynierię historii.

4. Wirpsza, czyli dawacz pechowy

W walce z antysowieckim powstaniem wzięła udział Centralna Szkoła Oficerów Polityczno-Wychowawczych, założona 16 października 1944 roku w Lublinie, a przeniesiona następnie do Łodzi. Walczyła głównie z oddziałami „Warszycy” — Sojczyńskiego operującymi w centrum Polski. W okresie „przygotowań” do referendum (IV-VII 1946) 3 bataliony tej szkoły: „Warszawa”, „Bug” i „Tatry” zabiły

i raniły ponad 20, aresztowały zaś około 500 „bandytów i podejrzanych”, co w tamtych czasach było rzeczą normalną. Nienormalne wydaje się co innego: te same grupy zorganizowały ponad 900 wieców i imprez artystycznych, które objęły 150 tysięcy ludzi, w tym młodzież 17 szkół Łodzi i 13 szkół Piotrkowa. W czasie wyborów (listopad 1946 — styczeń 1947) te same oddziały zabiły 2 i raniły 5 „bandytów”, aresztowały ponad 300, ale: w powiecie olkuskim i miechowskim zorganizowano 200 wieców i 200 występów artystycznych, w wadowickim — 207 wieców (dla 43 tysięcy) i 43 występy artystyczne, na które przyszło 11 tysięcy ludzi.¹⁸ Liczby te mają wymowę symboliczną: pocisk karabinowy ustępował słowom wierszy i pieśni. Nie mylił się Międzyrzecki, kiedy w wyborczej agitce „Głos na Polskę” porównywał socrealistyczne wiersze do „celnych serii cekaemu” wymierzonych w stronę „knujących po kryjomu” — przeciwników sowieckiej okupacji. (Wstyd, iż po powrocie do kraju sam Międzyrzecki przyłączył się do strzelających...) Na imprezach kulturalnych organizowanych przez Szkołę Oficerów Polityczno-Wychowawczych recytowano wiersze Pasternaka i Ważyka, potem Woroszyńskiego i wielu innych, równie bojowych aktywistów. I tu był prawdziwy początek antologii poetyckich PRL.

Do antologii, tak jak do historii, przechodzą tylko najlepsi. Także najlepsi z tych, co pisali haniebne wiersze. A byli przecież i tacy, którzy gorliwie się starali, lecz z racji słabszego talentu do antologii nie trafili. Takim właśnie pechowcem był Witold Wirpsza, autor serii „ulotek” wyborczych, które do recytowania na wiecach nie bardzo się nadawały. Były wprawdzie drukowane w prasie, lecz nie zyskały uznania politruków od antologii. Poeta, chcąc jednak, by wiadano, że on też się nadstawiał — wydrukował swe agitki osobno... pod pretekstem listów do żony. Na ogół czyniono odwrotnie — w tomikach niby politycznych przemycano wiersze miłosne. Tu zaś — otwieramy *List do żony* (Warszawa 1953), a na stronie 37 zamiast erotyku: .

ULOTKA

1

Ja, wyborca Polskiej Ludowej Rzeczypospolitej,
Urodzony u końca pierwszej, przeżywszy drugą wojnę światową,
Dowiedziałem się, że na Korei wróg niszczy siedemdziesiąt osiem miast.
Moje serce nie jest puste. Widziałem wiele. Znam miasta rozbite.
Ludzi bez rąk. Ludzi bez dachu nad głową.
Znam zmiądzoną przestrzeń i zniszczony czas.
Czytam krótkie komunikaty Agencji Nowych Chin. I dlatego
Dam głos na kandydatów Frontu Narodowego.

Ja, wyborca Polskiej Ludowej Rzeczypospolitej,
 Schylony przy głośniku i nad gazetą, chciwie chłonę
 Wieść z Moskwy. Wielki Marzyciel, Partia Kraju Rad
 Dla lotów wysokich rysuje plany skrzydeł,
 Jak Leonardo da Vinci przez tysiąc i przez milion pomnożony.
 I wiem: człowiek, świat poznawszy, może zmienić świat.
 Ja moją ojczyznę w piękniejszy kraj pragnę zmienić. I dlatego
 Dam głos na kandydatów Frontu Narodowego.

Ja, wyborca Polskiej Ludowej Rzeczypospolitej,
 Znam historię mego kraju. Poznałem ludzi. Ich życie.
 Widziałem uśmiech na twarzach, brudą znaczonych przez los.
 Ten uśmiech chciałbym utrwalić. Chciałbym, aby ukryte
 Siły tego uśmiechu zagrały, jak słońce czerwone o świcie.
 Jest świt naszych dziejów. Lud tworzy historię. Od lat siedmiu
 lud ma głos.
 Chcę, aby nad Polską słońce stanęło w zenicie. Niech pracą będzie
 wielka. I
 dlatego
 Dam głos na kandydatów Frontu Narodowego...

Myślę, że po otrzymaniu takich „listów” małżonka nie wpuściła więcej poety do łóżka (co tłumaczyłoby jego poświęcenie się karierze partyjnej).

Jeśli chodzi o tzw. dawactwo, Wirpsza w ogóle miał pecha. Albo robił to jakoś tak, że nie wszyscy wiedzieli, o co chodzi, albo znowu się spóźniał. Jako kuriozum w antologii polskiego serwilizmu powinien znaleźć się wiersz Wirpszy o... innym wierszu Wirpszy — takim, który miał być deklamowany podczas kampanii wyborczych, tylko że poeta nie wyrobił. Utwór ten został oczywiście włączony w *List do żony* (ta miała fart!) i zatytułowany „Refleksje”:

(...) Leżą przede mną trzy zwrotki; razem dwanaście wierszy,
 Które do dzisiaj czekają kilku zdań zakończenia.
 Była jesień. Rok pięćdziesiąty pierwszy.
 A więc rok temu. Dwanaście miesięcy przemian.

W tych wierszach — znowu mgła. Tym razem
 Nie tylko pejzażu była ornamentem.
 Czas był trudny. Z barłogu podniósł się karzeł
 I chciał skoczyć do gardła. Trzeba było ciąć w rękę.

Poszli robotnicy na wieś, do miasteczek. Strzelano im w plecy.
Dla nich napisałem tych dwanaście wierszy.

Z polskiej mgły wieczornej, z gruzów, zza pleców,
Z ciemności, które chcesz przekrzyczeć,
Wyprysła kula. Rękojeść pistoletu
Drgnęła. Smagnęło o policzek.

A pocisk poszedł dalej w polską mgłę wieczorną,
Niosąc krwi twojej kroplę na niklowanej blaszce
W przestrzeń, która dla wielu jest przepaścią czarną,
W którą ty, skoroostał, trzeźwo musisz patrzeć.

Aż przebijesz ciemność i polską jesień mglistą
I ze śmiercią zza gruzów namiętnego sporu
Dokonasz. Aż życia twego i słów twoich toru
Już nie przerwie ze świstem wrogi tor pocisku...

Tu brakuje zwrotki lub dwóch. I dzisiaj,
Kiedy tę osobliwą piszę pieśń miłosną,
Kiedy szum samochodu do snu mnie kołysze
I w jeziorze wspomnień pluszcze zwrotki wiosło,

Kiedy mgła mu już nie jest tragedii kotarą,
Którą lufa rozedrzeć może skrytobójcy,
Lecz romantyczną, lekką, zwiewną parą,
Która twarz twoją przede mnie jak różę wyrzuci,

Kiedy pomyślę, że w czas agitacji
Wróg tobie przebić zechce krtan w pół słowa,
Wiem, że mu mocniej dzisiaj ręka zadrzy
Niżli przed rokiem. Ze nim broń załadować

Zdąży, już mu twego dłoń przyjaciela
Pistolet wytrąci i rękę załamię
Tak, żeby już nigdy nie mogło strzelać
Zbrodnicze ramię. (...)

W dalszym ciągu ten wiersz o wierszu przeistacza się jakoś
w wiersz o pięknej starości — nie bez związku z kampanią wyborczą:

Zbliżała się północ. Do kancelarii
Wszedł starzec w rogatywce. Pod nią — srebrne włosy.
Podał każdemu rękę. Wyraźnie się przedstawił:
— Jestem Władysław Martynowski.

Potem zapytał: — Czy jest towarzysz sekretarz?
I znikł za gabinetu podwójnymi drzwiami.
Po chwili wrócił. W rękę pepesza
I magazynek z nabojami.

Sprawdził wszystko uważnie. Lufę przejrzał pod światło,
Obejrzał zamek i broń pewną ręką
Nabił. Poszło gładko,
Jakoś szybko i cicho — zamek ani szczęknął.

Później jeszcze chwilę pośród nas pozostał,
Broń złożył na kolanach, lekko głaszcząc.
Przekomarzał się z kimś. Wypalił papierosa.
I zeszedł na dół pięć minut przed dwunastą.

— Ile ma lat? — zapytałem. — Przeszło siedemdziesiąt.
— Staż partyjny? — Od szesnastego roku życia.
Długi wiek. Piękna przeszłość.
On jeszcze dla Kasprzaka ulotki przemycił.

Teraz co noc przed bramą Komitetu stoi.
Broń w pewnych rękach.
Ten starzec będzie strzelał do ostatniego naboju.
Bronić Partii! Jakaż starość piękna!

Ten wiersz miał wszystkie dane, by trafić do komunistycznej antologii: komunistów terroryzujących Polskę przedstawiał jako zagrożone ofiary, przebierał w kradzione rogatywki i kamuflował dodatkowo jako stare pierdoły — zapewne dla zmylenia wroga. Tyle tylko, że nim wiersz się ukazał — Stalin umarł, ustrój zaczął się zmieniać, a następne wybory zrobiono już bez artystów ze Szkoły Oficerów Pol.-Wych. — no i bez wierszy Wirpisy. Antologie także zaczęły zmieniać swoją zawartość — z tym, że nadal zachowywały charakter ksiąg kanonicznych. Liczyły się teksty, liczyły się nazwiska.

W latach 1949-1955 ukazało się ponad 30 antologii (do 1948 roku tylko 5!). Był to więc czas antologii w kulturze. Czas antologii, czas drobiazgowych scenariuszy „spontanicznych” manifestacji, wieczornic i pochodów; czas bizantyzmu. Liczba antologii, łączna wysokość nakładów — pół miliona egzemplarzy — dołączone do tekstów porady inscenizacyjne i komentarze — wszystko to świadczy, że władze poważnie traktowały ich rolę — więc i nam nie wolno ich lekceważyć. Antologie te tylko pozornie należą do historii literatury, w rzeczywistości — do polityki literatury, do polityki kultury, która próbowała wyprzeć z życia tradycję religijną i narodową za pomocą zsovietyzowanej poezji.

Podręczniki szkolne też porządkowały i też preparowały literaturę, zmieniały wiersze w mity — podręczniki jednak działają na zbyt dużą odległość, adresowane są do dzieci i efekty przynoszą po wielu latach. Antologie miały przynieść efekt szybszy: adresowane były do tych, których już można było wmontować w ramy systemu. Głębsze, a zarazem bardziej dyskretne oddziaływanie poezji pozwalało na przechwycenie tej najlepszej, najwrażliwszej części młodzieży, pozwalało na wciągnięcie jej w tryby propagandy, a może nawet na wciągnięcie — tych najlepszych — do aparatu propagandy. Ogromna rola poetów sowieckich w Polsce polegała na tym, że nawet o rzeczach podłych potrafili mówić wzniosłe jak Ważyk o Bierucie, jak Wygodzki o sierpniowych uchwałach. Lirycznie, patetycznie, zamieniając serwilizm w cnotę, a tchórzostwo w odwagę. Jeśli teksty Marksa i Lenina porównać do Biblii (tak samo były częściej cytowane niż czytane) — to antologie pełniły funkcje oficjalnych modlitewników i śpiewników, były gotowymi scenariuszami nabożeństw. Albo raczej tego, co w kulturze sowieckiej miało nabożeństwa imitować.

PRZYPISY

¹ A. Śluccki, *Życie w pieśni*, Warszawa 1955, s. 59.

² *Poezja Polski Ludowej*, wyd. cyt., s. 251-252.

³ Dla porównania: *Ojczyzna* Woroszyńskiego (PIW 1953, s. 72) — 6 zł; *Złota polska jesień* Prutkowskiego (MON 1952, s. 52) — 7,50; *Pisane w kraju* Wirpsy (Czytelnik 1952, s. 60) — 6 zł; *Dziennik Kożedo* Wirpsy (MON 1952, s. 32) — 5 zł; Antologia *Serce narodu*, która miała kartonową oprawę (MON 1954, s. 296) kosztowała 11,50; *Diabli wzięli pana* (okładka płótnowana, LSW 1955, s. 546) — 37 zł.

⁴ *Bój to jest nasz...* wyd. cyt., s. 53-55.

⁵ *Tamże*, s. 117-118.

⁶ *Tamże*, s. 237, 239.

⁷ *Tamże*, s. 242-243.

⁸ *Tamże*, s. 244.

⁹ *Tamże*, s. 245.

¹⁰ *Pod sztandarami pokoju*, Warszawa 1952, s. 60-62.

¹¹ *Tamże*, s. 325.

¹² *Tamże*, s. 85-86.

¹³ *Tamże*, s. 320-321.

¹⁴ *Wieczory przyjaźni*, Warszawa 1953, s. 31.

¹⁵ *Bój to jest nasz...* dz. cyt., s. 122-123.

¹⁶ W. Sokorski, *Wyznania zdrajcy*, dz. cyt., s. 35.

¹⁷ Błażyński, dz. cyt., s. 28.

¹⁸ Dane liczbowe na podstawie: H. Dobiegała, Z. Pytasz, *Udział Centralnej Szkoły Oficerów Polityczno-Wychowawczych w życiu politycznym kraju 1946-1947*, WPH nr 2/1982.

Ersatzreligia

1. Uwaga na margines!

Była to dziwna zamiana ról: margines kultury stał się oficjalną kulturą, mieszanina marzeń i nienawiści — oficjalną religią, poeci — najlepszymi policjantami. Policjantami dusz.

Mówiąc o „marginesie”, nie mam na myśli „dołów” piramidy społecznej, tylko jej rzeczywisty, idący od podstaw ku górze margines, na którym znaleźli się zarówno ci, których odrzuciła elita, jak i ci, których odrzuciły „doły” należące do oficjalnej kultury.

Margines miał więc od początku swoją elitę — rezerwową niejako armię władzy, rezerwową armię naukowców, artystów, poetów. Słabością marginesu było jego rozproszenie po obrzeżach wielu różnych kultur — siłą mogło stać się zjednoczenie. Przydatność marksizmu polegała na tym, że objął różne marginesy wspólnym, choć naciągającym terminem „awangardy klasowej”, że stworzył wspólną płaszczyznę buntu przeciw różnym kulturom — będącą zarazem płaszczyzną porozumienia różnych marginesów. W sferze kultury płaszczyzną tą był materializm, który radykalnie odrzucał wszystkie religie jako formy „oszustwa”, jako „opium” i wszystkie kultury narodowe jako fikcje służące do zakamuflowania klasowego ucisku. Tak radykalnej negacji kultury dotąd nie przeżyły. Klasyczne herezje różniły się od kultur macierzystych w szczegółach, spierały się o pewne wartości niższe — nie negując wyższych, odrzucały taką czy inną interpretację Ksiąg Świętych — nie negując bynajmniej ich świętości. Dopiero materializm był totalnym nihilizmem — choć nihilizm swój kamuflował populistycznymi frazesami i ustępstwem z logiki na rzecz utopii. Nie odważył się niszczyć nadziei, aby nie stracić wyznawców, nawet pod-

sycił tę nadzieję, mówiąc o bliskości Komunistów, tj. społeczeństwa bezklasowego, w którym każdemu będzie według potrzeb, który — jako kultura — skonsumuje dorobek wieków i będzie Pełnym Humanizmem. Praca będzie już tylko zabawą, kto zechce, będzie parę godzin w tygodniu rybakim, albo parę godzin malarzem... A ponieważ od czasów Wygnania praca jest przekleństwem — stąd wniosek, iż Komunistów będzie odzyskaniem Raju Utraconego. Wiara w rozwój przemysłu, w ekonomię, która to wszystko umożliwi, miała w sobie pierwiastki racjonalne — m.in. widoczny gołym okiem nadmiar dóbr w stosunku do potrzeb grupy, ale tylko jednej grupy, tzw. kapitalistów. Lecz niewidoczny gołym okiem relatywizm — każący uznać wszystkie wartości za przemijające w czasie i za pochodne wobec ekonomii — całą tę utopię przekreślał. Przekreślał bowiem wszystkie wartości kultury, także sprawiedliwość, ba, przekreślał sam marksizm jako utopię pochodną wobec pewnego stanu ekonomii, wobec rozdzierających tę ekonomię konfliktów.

Wspomniana przed chwilą teoria „klas” i ich walki była ideologią przydatną do jednoczenia marginesu, obiecywała rewanż — więc namiastkę sprawiedliwości i „odkradzenie ukradzonego” — więc namiastkę bogactw pewniejszą od utopijnych dóbr przyszłego Komunistów. Teoria „walki klas” była więc drugą stroną nihilistycznego materializmu. Wyznawcom tej teorii odwołującym się do Proletariatu jakoś nie przeszkadzało, że przywódcami uciemiężonej klasy są nadal członkowie wyzyskującej go elity — tyle że przesunięci z kultury oficjalnej na margines. Podejrzenie, że margines „góry” organizował „dół” marginesu po to, by nadal być „górami”, nie jest pozbawione zasadności. Przekonuje o tym zarówno analiza biografii przywódców Międzynarodówki (na której czele stał syn przechrzczonego bankiera, eks-dziennikarz usunięty z Niemiec, Karol Marks), jak i analiza biografii członków Biura Politycznego rosyjskiej czy polskiej kompartii. Na prawach dygresji trzeba dodać, że do roli ideologii organizującej margines pretendowały także: anarchizm, na którego czele stali wysadzeni z siodła arystokracji rosyjscy Bakunin i Kropotkin, oraz proudhonizm, którego wynalazcą był syn zbankrutowanego piwowara, pozbawiony pracy, a nawet więziony za poglądy. O zwycięstwie marksizmu zdecydował dopiero przypadek, jakim było zdobycie Pałacu Zimowego przez wygłodniałych seksualnie marynarzy-marksistów. Gdyby w pobliżu pałacu byli jacyś marynarze-anarchiści, Sowieci byłoby pierwszym krajem... państwowego anarchizmu. Obawiał się tego Lenin i dlatego zaprosił na swój dwór kniazia Kropotkina, a jednocześnie, pod różnymi pretekstami, wyrznął wszystkich rosyjskich anarchistów. Sowieccy politycy zdawali sobie sprawę, iż nieatrakcyjna

kultura (tak, od roku 1917!) marksistowska nie poradzi sobie z problemami inkulturacji ludzi swojego marginesu — więc po prostu zmniejszali ten margines.

Rozwój „Ludowej” Polski przebiegać będzie w ten sposób, iż jej „kultura” — po części przeniesiona z ZSRR, po części wywodząca się z przedwojennego marginesu, także nie poradzi sobie z inkulturacją i także terrorem fizycznym i duchowym będzie niszczyć tych, którzy znajdują się na jej marginesie. Margines ten jednakże okaże się zbyt silny albo raczej: kultura sowiecka okaże się zbyt słaba, by go zniszczyć. W istocie to właśnie ona nie przestanie być marginesem. Bojownikom sowietyzmu w Polsce nie uda się zniszczyć sprawującego „rząd dusz” Kościoła ani kryjącego się w podziemiu nurtu niepodległościowego, ani nie uda się im osiągnąć oddziałującej na kraj Emigracji. Po rozwiązaniu AK powstanie WiN — kolejno idące na śmierć jego Komendy były tyleż symbolem klęsk, co odradzania się po klęskach. W Nurcie Niepodległościowym — nie sformalizowanym ugrupowaniu posanacyjnej opozycji — znajdują się tacy ludzie, jak bohater Września 1939 (a wcześniej obrońca Lwowa) — gen. Roman Abraham, jak członek Komendy Głównej AK — płk Józef Szostak — „Filip”, jak Andrzej Szomański, jeden z najmłodszych uczestników Powstania Warszawskiego, więziony potem za działalność w WiN-ie, jak wieloletni więzień PRL — Leszek Moczulski. Z tego nurtu wyłoni się najpierw Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela kierowany przez Moczulskiego i Szomańskiego (jeszcze pod patronatem gen. Boruty-Spiechowicza), potem — w 1979 roku — Konfederacja Polski Niepodległej. Dwa kolejne procesy przywódców KPN będą największymi procesami politycznymi od czasów stalinowskich procesów kolejnych komend WiN-u.

Inną taktykę obrała opozycja narodowo-demokratyczna. Część jej działaczy schroniła się do PAX-u Piaseckiego i wraz z dawnym przywódcą „Falangi” zaczęła budować państwo w państwie; inne grupy (m.in. grupa Józefa Kosseckiego) przeniknęły w szeregi PZPR, gdzie tworzyły rozmaite frakcje i popierały krajowych „partyzantów” przeciw importowanemu z Rosji „politrukowi”. Wielu byłych endeków działało pod parasolem Kościoła — tam przygotowywano przyszłe kadry w postaci działającego początkowo w podziemiu, a potem jawnie Ruchu Młodej Polski czy w postaci poznańskiej grupy Pro Patria.

Jak każda kultura, również zsovietyzowana PRL zaczyna produkować swój margines. PRL jest wyjątkowo sztywna i niezgrabna — stąd produkcja tego marginesu postępuje szybciej niż produkcja właściwej, tj. „komunistycznej” kultury. Na dole piramidy na stronę marginesu znów zostają zepchnięci chłopi — nie tak dawno pozyskani

reformą, teraz — zagrożeni kolektywizacją. Na górze zaczynają się „czystki” i bunty dworzan, które przesuną na margines część partyjnej elity. Działacze pozostali w PZPR zaplączą się w zasięki ortodoksji. Partia odrzuci pragmatyczny program reform „trockistów” Kuronia i Modzelewskiego, odrzuci atrakcyjne myślowo teorie „rewizjonistów” — Kołakowskiego, Baczkii i Pomiana, odrzuci reformatorskie pomysły młodych ZMS-owców z kręgów Michnika, w końcu odetnie się nawet od wymyślonej przez siebie Nowej Fali (Barańczaka i Zagajewskiego), dzięki której zaczęła pozyskiwać młodzież akademicką. Z odrzutów aparatu władzy i propagandy będzie się rekrutować większość działaczy „lewicy laickiej” — oni staną się organizatorami postpartyjnego marginesu, zdominują KOR, a w końcu narzucą się na przywódców robotniczej „Solidarności”. Stosując metody przyswojone w latach partyjnej młodości, na początek wysuną do władzy robotnika Wałęsę i katolika Mazowieckiego; wzorem 1956 roku ogłoszą też „grubą kreskę”. O czasach stalinowskich wolno będzie mówić w kategoriach sentymalnych — jako o czasach pięknej młodości i pięknych miłości. Obowiązujący „wzorzec liryczny” podsuwa *Wiara i wina* Kuronia. Warto zdać sobie z tego sprawę, by nie popaść w złudzenie, iż rządząca krajem elita realizuje niepodległościowe ideały. Geremek, Kuroń czy Michnik mogą i będą realizować przede wszystkim ten program, z którym zostali wypchnięci na margines komunistycznej kultury. Program unowocześnionego, zeuropeizowanego marginesu. Lewicowe (bo o lewy margines kultury tu chodzi) „opium dla ludu” nie wyczerpało jeszcze swej atrakcyjnej siły. By przewidzieć możliwe transformacje tego modelu, trzeba jednak powrócić do analiz jego wersji wyjściowej — i skupić uwagę na zawartym w nim programie „pozytywnym” (rzecz jasna, w cudzysłowie).

2. Czerwone proporczyki na kajdanach

Z punktu widzenia końcowego rozdziału tej książki — poprzednie były gromadzeniem materiału dowodowego. Teraz mamy już wszystkie elementy pozwalające opisać kulturę sowiecką jako religię, ściślej, jako ersatzreligię. „Inżynierowie dusz” nie ograniczali się do zniszczenia religii chrześcijańskiej; wiedzieli, że nihilizmem i negacją można walczyć, ale nie można żyć. Stworzyli więc imitację religii: będącą mieszaniną uproszczonej XIX-wiecznej nauki i równie uproszczonej a odwiecznej utopii. I tutaj przyłapujemy marksistów po raz kolejny na fałszowaniu Marksza. Autor *Kapitału* był ateistą, uważał, że religia to fałsz, to wymyślone kwiaty przyczepiane do rzeczywisłych kajdan.

Jego uczniowie także zgadzali się z tym określeniem — i właśnie dlatego do marksizmu dorobili rozległą sferę sacrum. Wczesny marksizm ma cechy gnozy: świat jest systemem znaków, których odczytanie (przez wtajemniczonych) mogło napawać optymizmem; pod powierzchnią zjawisk kryją się ekonomiczne mechanizmy pchające historię nieuchronnie w stronę bezklasowego Komunistów. Marksizm dojrzały, rozwinięty w formę stalinizmu, ma cechy religii państwowej. Istotą religii jest bowiem uznawanie podziału świata na sacrum i profanum. Przekonania na temat sacrum mogą być różne — są religie ułomne, bez wiary w Boga i duszę; są religie pełne, wręcz przepelnione, w których każdemu punktowi profanum odpowiada jakiś punkt w sferze sacrum — nie ma jednak religii, która nie przyjmowałaby istnienia tych dwóch sfer. Kultura sowiecka powstała jako negatywna reakcja na istniejące już formy kultury, była ich zaprzeczeniem, ale i kontynuacją, była negatywem ale ta ciemność miała swoje kolory! Nihilizm, którym w istocie był wczesny marksizm, zorganizowany został w formy, przeciwko którym się buntował. W miejsce Boga marksizm wstawiał kult Braku Boga, w miejsce Domu Bożego — kult Braku Domu, w miejsce Ksiąg Świętych — kult Braku Ksiąg, w miejsce kultu Świętych — kult Braku Świętych. Marksizm spustoszył najwyższe formy kultury — stalinizm wlał w nie nowe treści, tworząc w ten sposób nowe sacrum: Nowych Świętych, Nowe Święte Księgi, a nawet Nowe Bóstwa. Ta Nowa Wiara ma w sobie coś tandetnego, ma się do religii odrzuconych jak imitacja do oryginału — niemniej ma wszelkie cechy religii: ma doktrynę symetryczną niejako do doktryny zanegowanej, kult symetryczny do odrzuconego i własną organizację — symetryczną do kościelnej. Nie na darmo podczas pobytu w Szwajcarii Lenin zajmował się problematyką Kościoła a zwłaszcza dziejami jezuitów.

3. Organizacja sekty

Zacznijmy od organizacji. Polskie słowo kościół pochodzi od łacińskiego *castellum* — oznacza zamek, budowlę (por.: kasztel) i niewiele nam wyjaśnia. Jest jednak i drugie określenie przefiltrowane przez łacinę, którego ślady mamy w przymiotniku eklezjastyczny, tj. dotyczący kościoła, kościelny. *Ekklesia* to powtórzenie greckiego słowa *ekklēsia* oznaczającego zebranie, zgromadzenie. I rzeczywiście: podstawową formą organizacyjną Nowej Wiary będzie zebranie. Od „zebrania załogi” począwszy, poprzez zebranie odświętne, czyli akademie, na zebraniach ruchomych, czyli pochodach, skończywszy.

- Początkową formą organizacji marksistów była mała „wspólnota zebraniowa” mająca wszelkie rysy sekty, zwana „kółkiem”, a potem „partią”, żyjąca na marginesie negowanej przez siebie kultury — ale i dzięki tej kulturze (można więc mówić o dialektycznej jedności gangreny i nogi...). Cechą Nowej Wiary była radykalna „izolacja świadomości”, radykalna negacja form i wartości świata zewnętrznego jako złych, „burżuazyjnych”, „kapitalistycznych”, a potem wręcz „imperialistycznych”. W ich miejsce sekta wprowadzała własne normy zachowań oraz wierzenia, których czystości przestrzegała do absurdu. Naruszenie którejs z tych reguł groziło dezintegracją sekty — stąd charakterystyczny dla partyjek i partii marksistowskich lęk przed wewnętrznymi herezjami, rewizjonizmami itp. Doprowadzane do absurdu spory wewnątrz Międzynarodówki, potem spory mienszewików z bolszewikami w Rosji czy „mniejszości” i „większości” w KPP to tylko niektóre przykłady sporów o „czystość” sekty. Odstępcy własnych szeregów, jakiś Bernstein czy inny Plechanow, wydawali się partyjnym doktrynerom wrogami groźniejszymi niż wyznawcy oficjalnej religii. I coś w tym było: mienszewicy i bolszewicy żerowali na tym samym polu wartości, polowali na tę samą zwierzynę. Jeśli nie zrozumiemy tego mechanizmu — nie docenimy wagi surrealistycznych na pozór ataków stalinowskich poetów na reżim Tity czy na „mieszkańskie odchylenie” w poezji Gałczyńskiego. Ważyk krytykował autora wierszy o zaczarowanych dorożkach i kanarkach nie tyle jako zwolennik socrealizmu, ile jako jeden z przywódców sekty, dbający o jej „czystość” estetyczną.

- Skazana na margines sekta chciała i musiała być jedyną więzią społeczną dla swych członków — niemal całym ich światem. Drugą stroną tej ofiarności była chęć kontrolowania wszystkiego, chęć pozbawienia jednostki jej życia prywatnego. Podejrzliwość, kontrola i donosicielstwo, a zwłaszcza wewnętrzna inkwizycja („sądy partyjne”) zamieniają życie sekty w piekło. Tych, którym uda się ucieczka z piekła, nienawiść pozostałych członków sekty ściga całymi latami. Wspominaliśmy o zajadym artykule Słonimskiego przeciw Miłoszowi, o wierszach Pasternaka i Gałczyńskiego. Ale ostatni wielki atak na Miłosza opublikuje Kazimierz Brandys w *Nowej Kulturze* 18 września 1955 roku i w artykule „Nim będzie zapomniany” nazwie go brzydkiem „myszą”.

- W odziedziczonych z czasów sekciarskich mechanizmach mają też źródło takie cechy, jak fanatyzm i demonstracyjny lojalizm. Bez tej tradycji nie byłyby możliwe wiersze Wygodzkiego i Woroszyłskiego o sierpniowych uchwałach ani „Historia partii” Lewina, ani „Wezwanie” Nachta-Prutkowskiego. Ponieważ wierszy Lewina mamy już dosyć, zacytujmy I część poematu Prutkowskiego:

gami, interpretatorami Ksiąg Świętych (głównie Marksa), propagatorami aktualnej linii partii itd. Wyodrębnienie kasty zawodowych ideologów przypomina wyodrębnienie kasty zawodowych kapłanów, a takie cechy, jak fanatyzm, dyscyplina, pełna dyspozycyjność umacniają te podobieństwa. Kiedy marksiści, po podboju Rosji, zaczęli budować imperium wewnętrzne (z Krajami Bałtyckimi, Kaukazem) i zewnętrzne (tzw. Kraje Demokracji Ludowej) — strona organizacyjna Nowej Wiary skomplikuje się tak, iż do jej opisania potrzebna byłaby osobna książka. Rozszerzenie sekty do rozmiarów imperium dało efekty tyleż groteskowe, co straszne: było rozszerzeniem fanatyzmu, podejrzliwości, demonstracyjnej lojalności, kultu przywódców oraz troski o czystość na kilkaset milionów ludzi (nie licząc Chińczyków). Członków tej hipersekty zaczęła obowiązywać podwójna lojalność: względem sekty macierzystej, krajowej, lecz jeszcze bardziej względem sekty centralnej z siedzibą w Moskwie, która stała się odpowiednikiem i rywalem Watykanu. Znana nam już „krwawa Melania” (Cukier-Kierczyńska) pouczała na ten temat w *Kuźnicy*:

probierzem internacjonalizmu jest dziś stosunek do Związku Radzieckiego. Prawdziwy patriotyzm Polaka, Francuza czy Anglika zakłada przyjaźń i podziw dla państwa, które przoduje ludzkości w obronie pokoju, na drodze do społecznego i narodowego wyzwolenia, do socjalizmu (...) Literatura radziecka toruje nowe drogi (...), staje się wzorem dla postępowych żywiołów w literaturze świata, gdy skarłała i zdegenerowana literatura burżuazyjna naszych czasów w jaskrawy sposób odzwierciedla degenerację kulturalną i moralną ginącej, pasożytniczej klasy”.²

Dlatego właśnie w wierszu Lewina „Ojczyzna mojej wiary” znaleźliśmy znamienne wyznanie:

Ojczyzno mojej wiary, kraino radziecka.³

Zgodnie z kryterium „krwawej Melanii” autor powyższego wyznania był lepszym Polakiem niż inni, bardziej postępowym, bardziej socjalistycznym, bardziej męskim etc. etc. Deklaracją tej „wyższej lojalności” jest także wiersz Broniewskiego „Pokłon Rewolucji Październikowej”:

Kłaniam się rosyjskiej rewolucji
czapką do ziemi,
po polsku:
radzieckiej sprawie,
sprawie ludzkiej,
robotnikom, chłopom i wojsku.

Ta w ukłonie czapka — nie hetmańska
bez czapłego nad otokiem piórka,
lecz więzienna, polska, kajdaniarska,
Waryńskiego czapka z Schlussemburga.

My mamy sztywne karki,
kłaniać się uczono nas długo,
aż urwał się kańczug carski,
aż wyleźliśmy spod kańczuga.

Kłaniam się prochom Rylejewa,
kłaniam się prochom Żelabowa,
kłaniam się prochom wszystkich
rewolucjonistów.

Grób Lenina — prosty jak myśl,
myśl Lenina — prosta jak czyn,
czyn Lenina — prosty i wielki
jak Rewolucja.

Kłaniam się mogiłom Stalingradu,
mogiłom Berlina i Moskwy —
my, po latach stalowego gradu,
na nich w przyszłość mościmy mosty.

Na rosyjskiej i na polskiej ziemi,
na ziemi krwi i miłości,
rosną kwiaty
— my je znajdziemy —
pośród poległych kości.⁴

I jeszcze jedna cecha wyniesiona z sekciarskiej przeszłości zaciążyła nad Nową Wiarą. Przeniesiony z sekty na państwo kult przywódców zmienił się w zasadę wodzostwa (Fuhrerprinzip). Nie przypadkiem stała się ona główną zasadą rządzenia tam, gdzie do władzy doszły były sekty — bolszewików w Rosji czy hitlerowców w Niemczech.

Sowietyzm zaczął się zbliżać do bizantynizmu: wódz był nie tylko najwyższym władcą, ale i najwyższym kapłanem — On otwierał najważniejsze zjazdy i defilady, wygłaszał główne przemówienia na wiecach i zebraniach. Wódz był jednocześnie najwyższym autorytetem w sprawach wiary, On interpretował Święte Księgi i jego dzieła stały się takimiż księgami. Jak poucza przykład Stalina, zasada wodzostwa mogła być rozszerzona na wszystkie dziedziny życia: Stalin był kodyfikatorem konstytucji ZSRR, autorytetem w dziedzinie języ-

koznawstwa i autorem obowiązującej wersji przeszłości drukowanej jako kolejne wydania *Historii WKP(b)*. Zasada wodzostwa została zaszczerpiona podbitym, jednak losy Slansky'ego, Rajka czy przypadki Gomułki przekonują, iż sakralność tych „wodzów” była znacznie późniejszego gatunku. Najpóźniejszymi „wodzami” byli sekretarze lokalnych grup i organizacji partyjnych. Występowanie tej zasady tłumaczy koszmarną ilość koszmarnie złych wierszy poświęconych nie tylko Stalinowi, lecz także Bierutowi i różnym lokalnym kacykom, świetlikom i borejszom.

Partia, która podbiła naród, miała charakter dwoisty: była sektą, lecz była i organizacją militarną, potem stała się władzą cywilną — nie rezygnując z dawnych cech. Strukturalnie partia odgrywała rolę wojska najeźdźczego, bezpartyjni — narodu podbitego. Nie znaczy to jednak, iż każdy partyjny był „panem”, a każdy bezpartyjny „niewolnikiem”. Nowością sowietyzmu stał się sekciarski kolektywizm: partia „panowała” jako zbiorowość, tak samo jako zbiorowość posiadała dobra, środki produkcji — co nie znaczy, iż pojedynczy członek partii był właścicielem fabryki. Połączono regułę anonimowości i zbiorowości tak w rządzeniu, jak i w posiadaniu. Jednostka wyrzucona z partii była tym samym wyrzucona i z elity władzy, i z grupy zbiorowych posiadaczy — i na tym polegała przyspieszona produkcja marginesu przez partię.

Podbite społeczeństwo było przedmiotem manipulacji, podmiotową rolę kapłanów odgrywali jednak nie wszyscy członkowie partii, lecz jedynie jej „oficerowie”, czyli aktyw — „inżynierowie dusz”. Fakt, iż struktura ta powstała z podboju normalnej kultury przez sektę, miał jeszcze jedną, dość istotną konsekwencję. Konsekwencją tą był... brak konsekwencji. Marksizm był jedną z nielicznych filozofii apostołskich, w jego interesie leżało dokonanie podboju świata, zresztą „rewolucja światowa” do dziś jest tym celem sowieckiej kompartii, z którego ona nadal nie rezygnuje — choć mówi o nim nieco ciszej. Jednak zamiana wszystkich członków społeczeństwa w członków partii oznaczałaby zamianę wszystkich podbitych w zwycięzców. Partia broniła się przeciwko temu dwojako: po pierwsze biurokratycznie — rozbudowując hierarchię „oficerską” w samej partii (droga od członka płacącego składki do członka rządzącej elity stawała się coraz dłuższa) i — po drugie — reglamentując przyjęcia, wprowadzając na wzór nowicjatu pośrednią kategorię „kandydatów” na członków itp. Według islamu, po śmierci wierni pojedają do raju na niewiernych zamienionych w muły. Nie można zatem nawrócić wszystkich niewiernych, bo zabrakłoby mułów na ciężką drogę do raju... To był także istotny religijny rys Nowej Wiary.

4. Doktryna

Zajmijmy się z kolei doktryną tej ersatzreligii. Był nią marksizm.

O jego socjalnej przydatności była już mowa: jako najpełniejsza negacja oficjalnych kultur nadawał się do najpełniejszego zjednoczenia największych obszarów marginesu.

Nie zawsze jednak traktowano go jako totalne odrzucenie kultury. W przywoływanych już wierszach Wygodzkiego *Nad Engelsem* (1950) marksizm pojawi się w wersji złagodzonej, jako dobrotliwa herezja będąca ulepszonym chrześcijaństwem. Wygodzki nawiąże do przeprowadzonych przez Engelsa analiz wojen chłopskich (czczone przez marksistów jako pierwsze wojny „klasowe”), ale ze względów artystycznych wprowadzi kilka innowacji. Na przykład opíše Boga, który potępia biskupów i księży-wyzyskiwaczy, co mniej wyrobionym towarzyszom mogłoby nasunąć podejrzenie, że może Bóg nie całkiem nie istnieje. Pod koniec poematu pojawi się też Jezus, który wprowadzi biedaków tam, gdzie nie wpuszczają biskupów, to znaczy prosto do raj, do tego przez „most rajski bez cła i myta”,⁵ z czego pośrednio mogłoby wynikać istnienie i mostów (pół biedy), i Jezusa (cała bieda), i nawet raj — a wtedy cały marksizm nieważny. Poemat pełnił funkcje antyklerykalne, okazał się przydatny w walce z Kościołem — dlatego był nagradzany

i drukowany. Ale odrzucał za mało: odrzucał tylko chrześcijańską obrzędowość i organizację życia — nie zwalczał do końca doktryny. Przeciwnie: aby lepiej zwalczyć organizację — tj. kler — udawał, że uznaje kawałki doktryny za słuszne.

Rolę wykładu doktryny Nowej Wiary odegrały jednak inne wiersze, z których możemy zrekonstruować twierdzenia na temat pochodzenia życia i pochodzenia człowieka. Zgodne są one w zasadzie z teorią Darwina, jeśli chodzi o początek wszechświata — zahaczają o koncepcję Kanta, wedle której świat powstał z mgławic. (By się jednak o tym przekonać, trzeba by do nich dotrzeć i tam, niejako na miejscu, obserwować stawanie się światów).

• Żeby było śmieszniej, to podstawowy zarys marksistowskiego ewolucjonizmu znajdujemy w satyrycznym utworze Antoniego Marianowicza „Rodowód”:

**Pan pytał mnie o pochodzenie,
heraldyka — to pana konik,
więc przebadalem niestrudzenie
annaly mych rodzinnych kronik.**

By odkryć prawdę, lat niemało
siedziałem na swej sempiternie,
aż się na koniec okazało,
że ród mój stary jest niezmiernie.

Kolebką rodu — była chyba
woda, dość płytka i mulasta.
W niej się narodził jako Ryba
mój najdawniejszy protoplasta.

Syn jego dość miał tej kąpieli
i chciał przewietrzyć się zarazem,
więc zrezygnował ze swych skrzeli
i uszło mu to jakoś Płazem.

Dalej kronika opowiada,
że z jego wnuka chłop na schwał rósł.
Za młodu dostał tytuł Gada
i dźwięczne miano Dinosaurus.

A prawnuk ród wydzwignął w chmury
(tak twierdzą kronikarze nasi),
karmazyn był zeń krasnopióry,
choć mózdzek miał podobno ptasi.

Zaś jego pociot, a mój praszczur,
dorobił się jak żaden drzewiej:
biegał w futrzanym, sutym płaszczu
i lubił wieszać się na drzewie.

On to ród stworzył Malpisonów,
zasobny, chytry i osiadły,
do dzisiaj trwa rodowy trzon ów,
lecz boczne linie podupadły.

Pana wydała linia sławna,
mnie gorsze rodzą Malpiszony,
ród mój jest bowiem od pradawna
całkiem wyraźnie szłowieczony.

Stąd o tradycje przodków licznych
nie stoję, Pan zaś ma pociągi
do drzewek genealogicznych,
po których dziadzio płąsał ongi.⁶

Nie dajmy się zwieść pozorom. Jest to jeden z najlepszych wykładów obowiązującej doktryny. Jest tu i wytlumaczenie pochodzenia życia w ogóle — z wody, i zarys ewolucji człowieka. A że forma lekka, tym lepiej, czytelnik nie zauważy nawet, kiedy w to wszystko uwierzy.

- Wykład poważniejszy, może nie dla elity, lecz dla myślącej młodzieży, znajdziemy w wierszach Wirszczy

O CZYM BĘDZIESZ SIĘ UCZYŁ:

Synowi do szkoły

1. ZIELNIK

O kwiatach. Będziesz prowadził zielnik.
Do zeszytu wepniesz liść, łodygę, pąki,
Będziesz chodził nad rzekę, na wzgórze i łąki,
Będziesz umiał nad wodą cienie od światła oddzielić.

Nauczysz się schylać, by postrzec, jak mdły kielek
przebija ziemię. Zrozumiesz słowo: wiosna.
A gdy najmniejsze już dojrzysz, zechcesz ujrzeć wiele:
Zepniesz wzrok z horyzontem, wyprostujesz postać.

2. RĘKA

O zwierzętach. O barwach ptasich. Owadów budownictwie.
O kropli wody, gdzie ruch wielkomięski.
O psa wierności. Słonia mądrości. O mimikrze.
O dniu, kiedy mała rozsądnie
Zaczęła używać ręki.

3. PLANETA

O planecie i gwiazdach. Zmierzysz podmiejski ogródek.
Przeciagniesz linię prostą i koło zatoczysz.
Na drobnej podziałce liniału będziesz ćwiczyć oczy,
W rytmicznych obrotach ziemi — dojrzysz przyczynę i skutek.

Zatęsknisz i *pomarszczysz* nad mapą planety,
Nazwy dźwięczne pokochasz.
Gór wysokich szczyty, oceanów odmęty,
Ludzkimi sprawami spięte kontynenty —
To dla twojego serca
Także dobry pokarm.

4. CZŁOWIEK NIE JEST JAK PTAK

0 człowieku. *Że* nie jest jak ptak,
Co śpiewa, słońcem nabrzmiały i słońce z gardła wyrzuca,
Ale tym jest, kto pytanie postawił: jak?
1 teraz wie, jak działają ptasie gardła i płuca.

Że poznaje wszystko. I gwiazd dalekie płomienie,
I kłębowiska mgławic, atomów niepokój potężny,
Własna mu myśl nieobca, gdy się rozwija i piętrzy,
Aby jak rzek łożyska, samą siebie przemienić.

Ba, o człowieku! *Że* nie jest jak ptak,
Choć serce w nim trzepece — nieustanne skrzydło.
Którędy lot? Któregoś dnia — do gwiazd.
Lecz nawet wtedy
Zostanie wierny
Serca niespokojnym rytmom.

5. BUDOWAĆ!

0 kraju. Ojczyźnie. *Że* nic nie trwa wiecznie
1 tylko lud nie przemienie.
Że trzeba walczyć o czas swój i przestrzeń.
Budować, budować! Z kształtu, co zginie,
Nowe kiedyś powstanie naczynie.

Więc kochać także, co nie wiecnotrwale,
Kształtować, co zmienia lata,
Sercem, które kiedyś ustanie,
Myślą, która rozsypie się w pianie,
W burzliwej pianie wszechświata.⁷

Jest to jedna z najinteligentniejszych prób przetłumaczenia marksizmu-leninizmu na poezję: od umieszczenia człowieka na tle życia przyrody („Zielnik”) do tezy tłumaczącej pochodzenie człowieka i wskazującej moment początkowy ewolucji: „kiedy mała rozsądnie zaczęła używać ręki” („Ręka”). Potem wizja planety jako obszaru przyszłej penetracji naukowej i wizja człowieka, który „poznaje wszystko” — nawet „gwiazd dalekie płomienie” i „kłębowiska mgławic” — co jest dyskretną aluzją do teorii mgławicowej Kanta, zaanektowanej przez marksizm. Świat jest wprawdzie trudny do poznania, ale jest całkowicie wyjaśnialny, w tej wizji nie ma miejsca na Boga, na sacrum, na tajemnice. Tajemnica to tylko coś, czego jeszcze nie znamy. Ale któregoś dnia dotrzemy i do gwiazd... Część ostatnia mówi

o historii i o jej przemijaniu — ale i o odradzaniu się form. Banał o tym, że „lud jest wiecznotrwały”, jest deklaracją sekciarskiej lojalności, za to końcowy apel do heroizmu, wezwanie, by rzeźbić w przemijaniu, kochać przemijające, jeśli ma coś wspólnego z marksizmem, to tylko z jego heroiczną i romantyczną odmianą lansowaną przez Brzozowskiego. Z tym, że Brzozowski odszedł od marksizmu, pozostając przy heroizmie — Wirpsza robi odwrotnie i nawet zapisze się do partii.

• Przywoływany przed chwilą Brzozowski zauważył, iż marksizm ma dwa oblicza: królewskie i niewolnicze. Królewskie wątki marksizmu to (sympatyczne Brzozowskiemu, bo zbieżne z polską „filozofią czynu”) twierdzenia o niemal nieograniczonych możliwościach twórczych człowieka. Człowieka, który podbija świat i opanowuje żywioły. Te wątki podobały się naszym poetom nawet w micie Stalina, którego myśl — jak pisał Ważyk — „zalesia stepy i stawia ogrody”. Powtarzając swoje zachwyty, nie zauważali, iż opisują nie wolność człowieka, lecz wolność Stalina, wolność jednego tylko człowieka w państwie — jego tyрана. Było to zgodne z określeniem Hegla, który dostrzegł, iż w formacji „azjatyckiej” wolny był tylko władca. Po tej formacji dopiero szła demokracja ateńska, w której wolni byli już wszyscy... właściciele niewolników. Myśląc, że opisują Marksowskie Państwo Przyszłości, poeci sowieccy opiewali Heglowskie państwo azjatyckie, gorsze od niewolnictwa.

Niewolnicze wątki marksizmu to jego materializm i fatalizm podporządkowujący ludzki świat determinizmowi „spiżowych praw” przyrody, tłumaczący wydarzenia kultury wydarzeniami ekonomii. Uznanie tego determinizmu kazało Plechanowowi stwierdzić, iż walka

o przyszłe zwycięstwo socjalizmu ma tyle sensu, co walka o zaćmienie księżycy. Wychodząc z podobnych założeń, Róża Luksemburg twierdziła, iż walka o niepodległość Polski nie ma szans, gdyż jest sprzeczna z prawami ekonomii, które jednoczą świat w coraz większe rynki, aż przemienią go w jedno wielkie przedsiębiorstwo. Większość obszaru byłej Polski została już nieodwołalnie włączona w rynki Rosji

i Niemiec. Podobnych fatalizmów poszukiwać będzie „literaturoznawca” Żółkiewski, gdy zacznie wiązać powstanie *Sonetów krymskich* ze zmianami cen zboża w Odessie, będzie to jednak postawa wyjątkowa. Cechą charakterystyczną polskiego marksizmu jest to, że (z nielicznymi wyjątkami) przejmuje „królewskie” wątki z doktryny Marksa, chociaż — i to jest smutny paradoks — robi to w celu zniewolenia własnego narodu.

Przykładem „królewskiej” interpretacji jest mit Fausta-komunisty lansowany w wierszu Jastruna „W pracowni świata”:

(...)

Fauście epoki komunistycznej,
Czarodzieju,
Ty, co panujesz
Nad widmami wywołanemi
Z powietrza, spod ziemi,
Ukaż mi swoje oblicze!

Wiek miniony — to ledwo przedmieście,
Gdzie wokół złotego cielca
Tańczył tłum, oświetlony blaskiem,
Głodni i bici, powiedzcie,
Jak szliście przeciw wojskom królewskim, cesarskim.

Niech wejdą między nas
Pierwsi mistrze proletariatu,
Mędrzy brodaci,
Oni, którzy szli szybciej niż czas,
A czas ich w siły bogacił
Na zgubę staremu światu.

Miasta żałobne, miasta zmartwychwstałe, miasta złote!
Przeszłości i przyszłości, gdy mój dźwięk was budzi
W wielopiętrowym czasie, który jest jak hotel,
Zamieszkanym przez wciąż zmieniających się ludzi —

Warszawa wstaje ze swych podziemnych cmentarzy,
Czysta i nieulekła.
Praga Czeska o wnętrzu skamieniałej róży
Otwiera złote sale dla nowego piękna.
Moskwa i Stalingrad
W rysach szerokich robotniczej twarzy
Odbijają się jak na powierzchni metalu.

Widzę laboratorium
Przyszłego Miczurina,
Ogród owoców żywota.
Oto Waga i Orion,
Mikrokosmosu,
Armia błyszczących jonów,
Malańkich komet fosforyzujące włosy,
W ciałach, w przedmiotach
Obnażone do wnętrza elektronów
Istota.

**Ty, dla którego
Już niewiele ma tajemnic natura,
Nurku powietrza szturmujący niebo,
Śmiały dotarłeś aż na dno materii,
I tam, gdzie gwiazda życia błyszczy jak planeta Uran,
Sam siebie rzucasz na żer jej.
Tchnij życie w kamień!
Zwycięż czas, śródprzestrzenny eter!
Zabij szakala,
Z klów i pazurów rozbrój lwa!
Potęgą ludu zamień
Tę smutną planetę
Na mieszkanie wykute w szlachetnych metalach.**

**Gdyby nam dane było żyć długo, jak słoniom,
Gdybyśmy żyli długo, jak dęby lub żółwie,
Gdyby nam było dane nieść krwi naszej płomień
Przez wieki, nie przez pół wiek...**

**Ta myśl niewczesna sen mi odbierała nieraz.
Profesorze Bogomolec!
O, Leonardo!
Nie umieraj (...)⁸**

Bohater tego wiersza to wzorowy heros komunistycznej nauki, „Miczurin fizjologii” — profesor Aleksander Bogomolec, przewodnicząc Akademii Nauk Medycznych ZSRR. Był on autorem wydanej w 1938 roku pracy o przedłużeniu życia pt. *Prodlenje žizni*. Głosił, iż jedną z metod zachowania młodości i regenerowania organizmów jest przetaczanie krwi. Zmarł w 1946 roku i właśnie jego śmierć była bodźcem do napisania tego wiersza. Dalsza część utworu, mniej ciekawa, przeciwstawia „nasze” badania nad przedłużaniem życia — imperialistycznym knowaniom, by — przez wojny, wyzyski i w ogóle — życie ludzkie skrócić. Zapamiętania warta była tylko ta nieagresywna część doktryny: utopijne przekonanie, iż człowiek może stać się równy bogom, tchnąć życie w kamień, hodować bezzębne odmiany drapieżników, a nawet uzyskać nieśmiertelność. Człowiekiem-wzorcem jest Leonardo naszych czasów — Bogomolec.

Kończąc ten wątek, odnotujmy próbę stworzenia marksistowskiego elementarza, coś w rodzaju *Poradnika agitatora* (wychodziły takie co rok) — tyle, że w formie poetyckiej. A więc:

Z ELEMENTARZA

**Najwyższą formą materii
jest człowiek, ziemi mieszkaniec.**

**Najwyższą formą istnienia —
świadome jego działanie.**

**Najwyższą formą działania —
walka o pokój tej ziemi.**

**Najwyższą formą tej walki —
siłami walczyć wspólnymi.**

O tak, bracia, o tak.

Siłami walczyć wspólnymi.

5. Leczenie czkawki syfilisem

Refleksja nad doktryną doprowadziła nas do progu antropologii. Jest ona oparta jakby tylko na części doktryny: nie na tej wziętej z Darwina, a mówiącej o powszechnej ewolucji (z tym zgadzał się tylko Plechanow i „ekonomiści” w rodzaju Róży Luksemburg), lecz na części wziętej od Hegla, a mówiącej o powszechności walki. Człowiek pokazany jest jako „zwierzę zwycięskie” walczące z całym światem, podbijające ten świat i oczywiście niezależne od Boga, którego nie ma. Postawę walki ze światem gloryfikuje Andrzej Braun:

O CZYM

**Ja propaguję bitwy ze stałą
słowem gorętszym niż oddech w płucach.
Za bezklasową stęskniony dała
wolny ptak serca o żebra tłucze.**

**Ja agituję na bój z przyrodą
pieśnią skąpaną przy hydrostrojach —
o jabłka w śniegu, o dziewczyn młodość,
nad rzek łożyskiem siwiejąc w bojach.**

**Ja opisuję batalie z czasem,
bo chciałbym jeszcze w komunie pożyć.
Rozkołysany zwycięskim marszem
w tym jednym świecie, gdzie można tworzyć.**

Nim przed człowiekiem gwiazdy uklękną,
przez dni, planami zwielokrotnione,
opiewać będę te, jakże ciężkie,
walki ze samym sobą stoczone,

Umiej przeminać, jak mija walka,
wierszu, zwycięsko znowu umierać,
a wtedy przetrwasz na ludzkich wargach
ty — z klasowego frontu weteran.⁹

Podobne wątki odnajdziemy w wierszach Broniewskiego (np. „Most Poniatowskiego”) czy w wierszach Dobrowolskiego. Pozostając jednak przy poezji Brauna, zacytujmy jego drugi wiersz, nie przypadkiem zadedykowany Jastrunowi. Obaj poeci zafascynowani są możliwościami człowieka-Fausta, lecz obaj zapominają, że owe możliwości Faust zyskał dzięki podpisaniu umowy z diabłem. Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że odpowiednikiem tamtych paktów było podpisanie deklaracji członkowskiej do partii. Im bardziej poeci tracili wolność na rzecz organizacji, tym więcej wolności przypisywali sobie w marzeniach:

Królestwo moje będzie z tego świata
i na tym świecie czeka mnie zapłata,
bo czyny moje nie należą do mnie;
choć wiedza krucha wzrastała ułomnie,
kochałem życie, tak jak ludzie prości
rzecz najcenniejszą i godną miłości —
sady drzemiące, co zapachem dymią,
strumień, co nocą lśni, niby Endymion,
ten świat, szumiący jak bór świętokrzyski,
jednak piękny może być dla wszystkich.
Ufałem tylko we własne zbawienie
jak barbarzyńca na rzymskiej arenie.
Nie wierzę w bogów, lecz w człowieka wierzę,
on będzie mieczem, sędzią i pancernem.
Czyny kochałem więcej niż modlitwę,
w cieniu mych ramion upływają dni tve,
człowieku, który miejsce zajmiesz po mnie,
wiedz, że twej walki czekam, a nie wspomnień.
Raj nasz to godne życie dla człowieka,
nasz raj na ziemi w kształt się przyobleka,
pozostawili go zmarli dla żywych.
Pragnę, by nędzarz do głodu nie przywykł,
bo mimo wieków nikczemnych pozorów
największą siłą jest zdolność wyboru.¹⁰

Wiersz Brauna nosi tytuł „Wyznanie komunisty”, cóż jednak ma wspólnego z komunizmem? Czy nie mógłby nosić tytułu „Wyznanie młodego Brzozowskiego”? Albo „Wyznanie młodego Conrada”? Albo Sartre’a? W roku 1946 ukazała się książka Sartre’a *Existentialisme est un humanisme* — manifest świeckiej antropologii, w której wiarę w bogów zastępuje wiara w człowieka i w której najwyższą wartością jest wolność wyboru. Marksizm ani w praktyce, ani nawet w teorii tej kategorii nie eksponował: wolność to była zrozumiana konieczność... Książka Sartre’a wywołała falę polemik na temat egzystencjalizmu, brali w nich udział i Schaff, i Paweł Konrad (Leon Gecow), i nawet ks. Piwowarczyk. Kościół atakował egzystencjalistów za ateizm. Ale marksizm też ich atakował — i to niemal za wszystko, zwłaszcza za to, że byli ateistami, antropocentrystami, jednym słowem za to, że byli podobni do marksizmu, tylko ładniejsi. To typowy odruch sekty, która pragnie być jedyną depozytariuszką prawdy. Tłumaczenie książki Sartre’a (*Egzystencjalizm jest humanizmem*) było gotowe w roku 1948 — zostało zatrzymane na etapie korekty szpaltowej, podobno rolę nadcenzora odegrał Schaff... Sprawą nie rozstrzygniętą pozostaje, czy Braun rzeczywiście wierzył, iż to, co pisał w wierszu, jest naprawdę komunizmem... Może wiedząc, że marksizm ma istotną lukę — brak filozofii człowieka — postanowił tę lukę wypełnić, biorąc coś tam z Conrada — patrona akowców, coś tam z modnego wówczas Sartre’a? Może uznawszy się za marksistę, chciał stworzyć z tej filozofii coś, czego nie musiałby się wstydzić, ba, w co sam mógłby uwierzyć?... Jeśli tak, to wiersz Brauna można uznać za coś w rodzaju worka, do którego zwycięzca chowa łupy zdobyte na wrogach. Mieściłoby się to zresztą doskonale w mentalności tych, którzy historię traktowali jak ciągłą walkę, którzy — jak legendarny Kowalski — śpiewali w kółko pieśni o walce klasowej.

- Istnieje jeszcze jedna możliwość, którą warto zasygnalizować. Lata 1946-1949 to okres walki marksistowskich ortodoksów z „czkawką socjalistycznego humanizmu” (określenie Schaffa). Sprawa zaczęła się od referatu Jana Strzeleckiego na organizacyjnym zjeździe Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (kwiecień 1946 roku), noszącego tytuł „Humanizm socjalistyczny”, a przeciwstawiającego społeczeństwo otwarte, zespół wolnych ludzi, społeczeństwu zamkniętemu, odciętemu od innych społeczeństw, sprowadzającemu człowieka do roli narzędzia. Wzorzec humanistycznego socjalizmu zorientowanego pluralistycznie, indywidualistycznie i antyetatystycznie był właściwie dziełem zbiorowym. Wypracowywali go filozofowie, socjologowie, ekonomiści i działacze związani — formalnie lub nieformalnie — z PPS, m.in. Maria i Stanisław Ossowsky, Julian Hochfeld, Józef

Chalasiński. Nazwa upowszechniona przez broszurę Feliksa Grosza (nie mylić z Wiktoorem!) nawiązywała do ideałów Abramowskiego, który uważał, że sprawiedliwość większości nie jest jeszcze pełnym humanizmem, bronił mniejszości nie mających szans być większościami, bronił spółdzielni przeciw kapitałowi (także państwowemu!), bronił jednostek przeciw anonimowym kolektywom. Pewien wpływ na rozwój humanizmu socjalistycznego miała teoria de Mana, myśliciela popularnego w kręgu okupacyjnej „Drogi”, z którą związani byli m.in. Pohoska, Garztecki, Baczyński, Marczak-Oborski, Sołtan, Czerwiński i oczywiście Jan Strzelecki. Referat Strzeleckiego jako tekst programowy przedrukowały rodzące się *Plomienie* (nr 1/1946) — organ ZNMS, omówiła go też lojalnie, choć niezbyt przychylnie (piórem Jana Szczepańskiego) *Kuźnica*. I na tym by się sprawa skończyła, gdyby nie włączyli się ortodoksi z PPR, którzy potraktowali dyskusję jako okazję do ideologicznego wykończenia PPS. Przywódca ortodoksów, Adam Schaff, opublikował na łamach *Kuźnicy* w roku 1947 całą serię artykułów-donosów, które spointował w tekście „Sens dyskusji o humanizmie socjalistycznym”: „linia podziału (...) przebiega między tymi, którzy są marksistami i tym samym humanistami (w jedynie realnym tego słowa znaczeniu), oraz tymi, którzy są antymarksistami i tym samym antyhumanistami”.¹¹ Za deklaracją „realnego humanizmu” poszły czyny: *Plomienie* zostaną zamknięte, zwolennicy humanizmu socjalistycznego powyrzucani z pracy, a nawet z PPS, główny polemista Schaffa — Paweł Konrad (Leon Gecow) — zostanie wplątany w sprawę Fieldów i nie wróci żywy z więzienia. Ten ostatni fakt nie obciąża osobiście Schaffa, który — jeżeli był pałkarzem, to tylko teoretycznym.

Ostatnim aktem sporu o humanizm będzie artykuł „Ideologia WRN — ideologią agentury amerykańskiego imperializmu” wydrukowany w *Myśli Filozoficznej* podpisany nazwiskiem Jan Jarosławski. Używało go kilku ideologów, najczęściej Tadeusz Kroński, który w ten sposób „oszczędzał” nazwisko. „Jarosławski” potępi poglądy WRN (czyli niezależnych ideologów PPS), potępi także tezę humanizmu socjalistycznego głoszącą, iż celem socjalizmu jest jednostka, nie państwo. Pogląd, że „państwo winno służyć tylko szczęściu i doskonaleniu się jednostki” uzna za „apologetykę państwa burżuazyjnego”. Nawiązując do broszury Lenina (czyli po prostu szantażując Pismem Świętym), Jarosławski napisze: „WRN-owscy przyjaciele ludu są wrogami ludu”, którzy „wysługują się imperialistom amerykańskim” oraz innym „śmiertelnym wrogom narodu polskiego”.¹² Zwycięstwo ortodoksów nad herezją socjalistycznego humanizmu było

największym sukcesem marksistów w powojennej Polsce — i największą klęską powojennej polskiej kultury.

Andrzej Braun debiutował w *Kuźnicy* w czasach walk tego pisma z „socjalistycznym humanizmem”, był po drugiej stronie barykady, walczył. Lecz w walkach barbarzyńców po zwycięstwie następuje rytualna uczta: zjada się serce wroga, by posiąść jego męstwo, zjada się mózg — by posiąść jego myśli. Zdarza się, iż zawartość pożartego mózgu przewyższa zawartość mózgu własnego barbarzyńcy. Najlepsze „sowieckie” wiersze Brauna przejmują hasła humanizmu socjalistycznego i sprzedają je jako ortodoksyjny marksizm. I tylko te jego wiersze nadają się do czytania.

6. Dyskusja o prawdziwym początku Historii

Kończąc sprawy antropologii — widziane przez pryzmat poezji — wracać musimy ponownie do problemów historii. Otóż: wizja człowieka — twórcy dziejów, nowego boga zawierającego rzeki, ta wizja pojawia się tylko w odniesieniu do terażniejszości i głównie w odniesieniu do ZSRR. Przekonywały o tym niemal wszystkie utwory o Stalinie — od Ważyka po Krzemieniecką, przekonywały wiersze o „Pierwszym Wieku” Gaworskiego i „W pracowni świata” Jastuna. Przy opisie przeszłości natomiast przeważa wariant „niewolniczy”: ludzie są zdeterminowani przez warunki, uprzedmiotowieni, uciemienieni przez kapitał — jak ta nieszczęsna robotnica z wiersza Szymborskiej. Ale z tego samego wiersza wynika także, że młodość w PRL to jakby „po chorobie wejść do ogrodu”, to jakościowo inna młodość, inny czas, inna historia. Odkładając na później pytanie, od kiedy dążyć do tej nowej historii, musimy zauważyć jedno: opis rzeczywistości „ludowej” przedstawia utopię jako rzeczywistość, ewentualną przyszłość — jako terażniejszość. Jest to zgodne z tezą Marksa, iż komunizm oznacza skok z „królestwa konieczności” do królestwa wolności. Teoretyczny wywód na temat skoku mamy nawet w *Kalendarzu Robotniczym* dla ludu:

Setki, tysiące lat ludzkość rozpatrywała przyrodę, warunki geograficzne jako coś, co ciąży nad człowiekiem, wobec czego człowiek zawsze jest bezradny. Tysiące lat klechy różnych wyznań wpajali ludziom, że otaczający nas świat jest tworem sił nadprzyrodzonych, że człowiek jest jedynie drobnym pyłkiem wśród żywiołów, podcinali wiarę w twórcze siły człowieka. Dopiero marksizm-leninizm wykazał, że tak nie jest. I oto pod kierownictwem Stalina (...)

realizują się wielkie plany zmieniające przyrodę całych obwodów i krajów, plany, które (...) zmieniają kierunek rzek, znoszą góry, przekształcają pustynię w żyzne pola.¹³

Ogłaszanie, iż skok się już dokonał, to kolejny przykład fałszowania Marksa przez marksistów. Wiersze Jastruna i Brauna znalazły się w sytuacji pozornych „głosów z przyszłości”. W rzeczywistości odgrywały rolę religii z definicji Marksa: były kwiatami doczepionymi do kajdan. Czy poeci tym krzykliwiej eksponowali „królewskie” oblicze marksizmu, im bardziej ich własne oblicza stawały się niewolnicze?

Myślę, że prócz psychicznej rekompensaty była w tych wierszach także pewna wiara. Pamiętać wciąż musimy o gnostycznych rysach marksistowskiej doktryny: wtajemniczeni znali prawdziwe mechanizmy historii.

- Na pozór historia jest tożsama z obiektywnym czasem, który — jak w cytowanym przed chwilą wierszu Jastruna o Bogomolcu — przypomina wielopiętrowy hotel zamieszany przez zmieniających się lokatorów. Zarazem jednak rzeczywistość socjalizmu opisana jest jako Postęp, czegoś w tej historii przybywa, ludzie się doskonalą, zwłaszcza — nie będzie to złośliwość, lecz konstatacja — doskonalą się ludzie radzieccy. Marksistowska wizja Postępu nie jest tożsama z pozytywistycznym ewolucjonizmem, raz po raz płacze się w jakieś mity. Przede wszystkim twierdzenie, iż na początku było społeczeństwo bezklasowe i że rozwój znów do niego doprowadzi, wydaje się zlaicyzowaną wersją chrześcijańskiej wiary w raj. Opis „wspólnoty pierwotnej”, mający być dla marksistów naukowym argumentem (skoro coś było możliwe, to znów będzie możliwe, zwłaszcza że pomogą w tym dziele i nauka, i przemysł), zahacza o antyczny mit Złotego Wieku. Opisana przez Owidiusza historia była jednak regresem: po Złotym Wieku następował Srebrny, potem Żelazny. Marksizm, lansując Postęp, który nieuchronnie i naukowo prowadzi do Komunizmu, musi wizję tego regresu odrzucić. W „Pieśni o Nowym Wieku” Jacka Bocheńskiego pojawi się znamienna apostrofa: „Wieku Złoty, wieku starożytny, którego nigdy nie było...”. Prawdziwy — zdaniem poety — był tylko „wiek żelazny, najgorszy ze wszystkich”. Mityczny „wiek żelazny” jako symbol niedawnej wojny jest zarazem końcem złej przeszłości, początkiem nowej historii, może nawet początkiem Końca Historii. Konsekwentny ewolucjonizm nie może przyjmować Kresu Historii, oznaczałoby to kres nauki, kres postępu. Marksisci jednak czynią ustępstwo na rzecz wiary: Komunizm będzie kresem rozwoju ludzkości. I tutaj następuje rzecz ciekawa: rozdzielenie linii rozwoju.

Niektóre kraje jakby rozwijają się wolniej, tkwią jeszcze w kapitalizmie — natomiast w ZSRR, jak zaświadcza Bocheński:

**ludzie śpiewają....„szeroki nasz kraj ojczysty
wiele w nim lasów pól i rzek”
biorą dzieci na ręce
mówią „hańba podżegaczom wojennym”
nie wierzą w bogów
są pracowici i sprawiedliwi jak ludzie radzieccy
czerwona gwiazda im łśni
uśmiechnięte dziewczyny oliwią im tryby maszyn...¹⁴**

Ostatnia linijka to już „widokówka z miasta socjalistycznego”, które też jest jakby lepiej rozwinięte od miast kapitalistycznych.

Kluczem do odpowiedzi na pytanie, jak to się mogło stać, jest pytanie o początek czasu, przynajmniej tego prawdziwego, postępowego. Historia przedsowiecka traktowana jest jako prehistoria. W zbiorze Piechala, obejmującym teksty powstałe przed 1952 rokiem, znajdziemy wiersz „Nowa Wiosna”:

**Stare wiosny wszystkie były fałszywe.
I lata. I jesienie. I zimy.
Za wiarę w ich prawdziwość ognie żywe
spalały nas. Popiół krwią dymił.**

**Teraz nowych krajobrazów pełne oczy,
nowych głosów z nowych ust pełne uszy,
nowa krew w nowych żyłach się toczy,
poła, starą lżą ociekłe, nowy wiatr suszy,
nowy sok krąży w drzewach na nowe przyciesie,
nowych rzeczy pełne ręce obie.**

**I nową wiosnę, już prawdziwą, niesie
gołąb z promieniem słomki w dziobie.¹⁵**

Poprzednia historia była zła, była nieprawdziwa. Pisałem już o wierszach odrzucających całą historię Polski, cytowałem też pierwszą część poematu Nachta-Prutkowskiego „Wezwanie”, popisującego się lojalnością wobec partii. Kończyła się ona przypomnieniem, iż towarzysz Dzierżyński wierzył, że ręce robotnicze „otworzą nową historii kartę”. Ta wiara nie całkiem była zgodna z ortodoksją, odłóżmy to jednak na bok. Istotniejsza jest bowiem druga część poematu, mówiąca o złej historii:

Dziwne to były karty historii,
Śmierć dla Ojczyzny na każdej karcie.
W zimnym okopie, w husarskiej glorii,
W Elsterze, w Wiśle, w Bałtyku, w Warcie.
Wciąż morituri... wciąż — non omnis moriar.
Księga samobójstw? — czy nasza historia?
Wciąż Samosierry, Elstery i Warny,
I wciąż dla Polski ginęli na marne.

Glupio ginęli dla nie swojej sprawy
Na San Domingach i w sercu Warszawy.
Robotnik ginął oszukiwany,
Chłopi ginęli częściej niżli pany
I niepotrzebnie ginął
Robotnik pod Monte Cassino,
Padł patetycznie za nią
Student w warszawskim powstaniu.
Robotnicy i chłopi w mundurach
Ginęli w morzach i chmurach.

Dosyć cmentarnych fotografii!
Historio, dłużej nam nie radź,
Jak wiernym synem być.
Gdy przyjdzie dla Polski umierać,
Każdy potrafi.
Nauczmy się dla niej żyć!
Nie mówmy z triumfem, że Kutno, że Głogów...
Żyć do ostatniej kropli z żył!
Żyć z tarczą i na tarczy.
Żyć na polu chwały, żyć z wszystkich sił,
Żyć aż do śmierci — wrogów!
Życia starczy!
O, historyku z żalobnej platformy,
Dosyć mogił i dzwonów bicia.
Myśmy już w śmierci przekroczyli normy —
Przekroczmy normy życia!

My autobusem i pegazem,
Górnictwem windą, pełnym gazem,
Pierwszym polskim rudowęglowcem,
Polskim wagonem, „Warszawą”, szybowcem,
Razem!

Poeto! Porzuć mistyczny splin.
Wyleż z zatęchłych kawiarnianych nor,

Patrz: z robotniczo-chłopskich szyn
Wyrasta jeden wspólny tor.
A po tym torze dudnią rozliczne
Nasze wagony. Socjalistyczne.

Chłop z robotnikiem
Już się zjednoczył.
Wróg rzęzi radiotycznie:
Fantasmagoria!
A tu już kroczy
W stroju roboczym
Historia.
Słuchasz, a ona grzmi po asfalcie,
Patrzysz przez okno: Idzie i śpiewa.
Chwytasz gazetę: Historia w szpalcie!
I sam z nią idziesz: LEWA!

A wspólny krok jest tak mocny i pewny,
A od sztandarów bije taka luna,
Że chłop Jan Pylisz ze wsi Dolne Rzewny
Nad swoją dolą jakoś się zadumał,
I słysząc twardy krok dudniący z miasta
Pojął, że ziemia, choć własna, to ciasna.
I nagle — tak się chłop rozmarzył,
Że chce być całej ziemi gospodarzem.

O, bracie chłopie, który marzysz,
Już dziś zrozumieć będziesz mógł,
Że taka ziemia jest najlepsza,
Której miedzami szarpać nie trza,
Na której stoi twój towarzysz,
I w której leży — wróg.
Gdy dłoń ci podał brat, robotnik z miasta,
Nigdy ci ziemia już nie będzie ciasna!

Poeto! Porzuć mistyczny splin.
Wyleż z zatęchłych kawiarnianych nor,
Patrz: z robotniczo-chłopskich szyn
Wyrasta jeden wspólny tor.
A po tym torze dudnią rozliczne
Nasze wagony. Komunistyczne.¹⁶

Po odrzuceniu „prehistorii”, głupich wyczynów w rodzaju Samosierry, Elstery i Warny (Prutkowski wpisuje się tu na listę prześmiewców¹⁷), ba, po odrzuceniu Monte Cassino i Powstania Warszawskie-

go, po odrzuceniu historii-śmierci zacznie się historia-życie. Będzie mieć ona dwa etapy: socjalizm, który już wyrasta, i Komunizm, który też jakoś się zaczyna. Jest nawet, co dość rzadkie, nawet u publicystów — wskazany moment przejścia z socjalizmu w Komunizm: wspólne władanie ziemią, czyli pełna kolektywizacja. A ponieważ to właśnie odbyło się w ZSRR, więc tam jest już Komunizm i ludzie mogą sobie chodzić i śpiewać „szeroki nasz kraj”, czyli „Sziroka stro-na moja rodnaja”. My na śpiewanie tego hymnu musimy trochę po-czekać, ale wszystko jeszcze przed nami...

Tak więc nie ma tu żadnej metafizyki. Po prostu w ZSRR czas, ten prawdziwy, zaczął się już wcześniej — i nie był to tylko wynalazek poetów. „Linia rozwoju ZSRR i linia krajów demokracji ludowej w żadnym razie nie są liniami równoległymi” — obwieszczał Hilary Minc w *Nowych Drogach* i wyjaśniał, że w miarę rozwoju KDL-ów „zmniejszać się będą ich odrębności ustrojowe w stosunku do ZSRR”. Stąd program rozwoju był oczywisty: „Nadrobić opóźnienie histo-ryczne, dogonić ZSRR” i pójść razem i pod jego przewodem do Ko-munizmu¹⁸.

• Problem „początku czasu” na ziemiach Polski nie jest wcale tak jednoznaczny. To znaczy: najpierw wydawał się jednoznaczny, początek Nowego datowano na 22 lipca 1944 roku, źródło tego Nowego miało trysnąć w Chełmie. Świadczą o tym cytowane już wiersze Ga-worskiego, świadczy „Ballada o Polsce Ludowej” Woroszyńskiego, świadczy wierszyk „Do dzieci rocznika 1944” Prutkowskiego. Banalne wezwanie do dzieci — by się uczyły — zmienia się pod piórem autora w dyskretną historiozofię: trzeba się uczyć geografii, by pokazać gra-nice przyjaźni; rachunków — aby umieć odejmować ruiny, a dodawać dobrobyt; gimnastyki, by w razie czego pobić wroga. My czuwamy. Dzieci — rówieśnicy Polski Ludowej — mogą się uczyć beztrzesko. Rówieśnicy Polski Ludowej wyrastają do rangi symbolu Nowego Życia.

Pewne wahania co do początku wezmą się z tego, iż niektórzy poeci nie będą się trzymać 22 lipca (bo jeszcze Powstanie Warszawskie i pół Polski pod okupacją), lecz przerzucą ów początek na wiosnę — na-kładając go na przyrodniczy mit budzenia się życia. Tak będzie w wierszu Jastruna „Pierwsza wiosna” i Dobrowolskiego „Nasz czas”. U Tuwima w „Ab urbe condita” początek nowego czasu będzie się równał początkowi odbudowy Warszawy; symbolem, bezwiedną kapłanką okaże się zwykła uliczna handlarka wzywająca do „hierba-ty” i świeżego ciasta.

Tak czy inaczej, ów początek prawdziwego czasu połączony jest z wyzwoleniem kraju przez Armię Czerwoną. I Ogólnopolski Zjazd

Literatów (30 VIII — 2 IX 1945) obwieści ustami Ważyka „punkt zerowy”: „kryzys wielkich systemów idealistycznego myślenia”. Czas w komunizmie liczy się jak na termometrze: od zera wzwyż. U nas: od wiosny 1945 wzwyż.

Rychło jednak się okazało, że część tego Nowego Czasu nie była jeszcze prawdziwa, że była podfałszowana, skażona prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniem. Przykładem takich wątpliwości będzie referat Grzegorza Lasoty wygłoszony na zebraniu Sekcji Poezji ZLP, a przedrukowany w *Twórczości*. Lasota wygłasza w nim jeszcze rytualną pochwałę „nowej epoki historycznej, która została datą powstania PKWN (...), epoki, w której wszystkie drogi na świecie prowadzą do komunizmu”. Potem jednak przekreśla ten „punkt zerowy” epoki:

Poezja polska po wojnie przechodziła długi okres choroby. Była to ciężka choroba formalizmu w różnych jego objawach: nadrealizmu, naturalizmu, estetyzmu i dekadentyzmu. Wszystkie te objawy formalizmu cechowała antyrealistyczna postawa, odwrócenie uwagi od nurtu życia, które tak szybko w naszych latach mknie naprzód (...) Szereg przedstawicieli starszego pokolenia, grzęznąąc w estetyzmie, nie potrafiło również sprostać wielkim społecznym zadaniom, jakie wyłoniły się przed poezją. Większość tomików wierszy wydanych w latach 1945-1948 w swej tematyce była zupełnie obca wielkim historycznym wydarzeniom rewolucji w Polsce...¹⁹

„Słuszne” wiersze pisywał jednakże Woroszyński, który potrafił służyć sprawie budowy socjalizmu i choć tak jeszcze młody, już wiedział, jaka ma być „poezja naszego czasu historycznego”. Woroszyński i pokolenie „pryszczatych” miałyby odegrać taką rolę, jak — to już nasze analogie — komuniści w przedwojennej Polsce czy bolszewicy przed Rewolucją; pokolenie „pryszczatych” wyprzedzało swój czas. Pomijając ów drobiazg, że mamy tu do czynienia z dorabianiem ideologii do walki pokoleniowej przeciw Jastrunom, Ważykom, Gałczyńskim, którzy jeszcze ulegali złu przeszłości i złu prawicowego odchylenia — mamy tu także do czynienia z usprawiedliwieniem nowej daty początku czasu, z przesunięciem punktu zerowego na słynny sierpień 1948 roku, kiedy to rozbito „gomułkowszczyznę”. Wiersze Woroszyńskiego i Wygodzkiego o tym sierpniu już cytowałem, można je więc pominąć. Ta sama data wynikała ze słynnego hymnu Lewina na cześć zjednoczenia partii — tyle że owa data nie będzie obowiązywać zbyt długo. Partia nie będzie chciała przypominać wewnętrznych walk, poza tym partia powinna być nieomylna. W roku 1952, w dniu 22 lipca, zostanie uchwalona nowa konstytucja. Akt ten będzie zarazem przypomnieniem, mitycznym uobecnieniem

22 Lipca 1944 roku, przeniesieniem tamtego dnia w teraźniejszość. Jako mityczny punkt zerowy przywrócony zostanie dzień ogłoszenia wymyślonemu w Moskwie manifestu podpisanego przez paru agentów, paru zdrajców i paru naiwniaków. Dzień 22 Lipca 1952 roku (przez który prześwituje tamten 22 Lipca) uczczony zostanie nie tylko przez wiersz Szymborskiej o starej robotnicy kiwającej się nad kołyską ludowej konstytucji, tego roku — jak na zamówienie — powstanie sporo wierszy ku czci nowej konstytucji, m.in. głośny wiersz Dobrowolskiego „Rzeczpospolita”. Wiersz ten datuje powstanie „Nowego” dyskretnym podpisem na rok 1952, ale wiemy już, że ów rok jest tylko powtórzeniem mitycznego, zerowego roku 1944:

Była szlachecka, była ziemiańska,
dworska, buńczuczna i sobiepańska,
jaśniewielmożna i pałacowa,
karmazynowa i kontuszowa.

— Ich dziad mojemu w płońskim powiecie
pisał ustawy kijem po grzbiecie.

Była gieldziarska, była szpiclowska,
z pańska lokajska, sławoj-składkowska,
defensywiacka i fabrykancka,
państwotwórczo-oberbirbancka.

— Mojego ojca tamci ojcowie
tłukli na Woli palką po głowie.

Ze krwi i potu, z nauki Marksa
rośnie radosna dla wsi i miasta,
nasza żniwiarska, nasza murarska

Rzecz Pospolita — rzecz robociarska. 20

Dopelnieniem praktycznym wierszyków Szymborskiej i Dobrowolskiego było — ogłoszone 22 Lipca 1952 — ostateczne rozbicie „band” Powstania Antysowieckiego.

Tak więc kłopoty z „punktem zerowym” w „Ludowej” Polsce zakończyły się szczęśliwie. Podwojona data 22 Lipca (1944, 1952) aż do roku 1990 będzie oficjalnym świętem państwowym.

• Nie było tych wszystkich kłopotów z określeniem Początku w Ogóle. Był nim rok 1917, czas zaczął płynąć od chwili słynnego purknięcia „Aurory”, a jeśli ktoś ma wątpliwości, niech przeczyta raz jeszcze wiersz Gaworskiego o pierwszym wieku albo Lewina o Dzier-

żyńskim czy Stalinie, albo Broniewskiego o Rewolucji itd. Istotne są nie tyle serwilistyczne utwory, ile ich drugie, historiozoficzne dno. Okazuje się bowiem, że historia nie jest jednorodna, że może, wbrew pozorom, płynąć w dół (w USA) i w górę (w ZSRR), że może się zacząć wcześniej (1917) albo później (1944, 1948, nawet 1952). Inaczej mówiąc: historii obiektywnej po prostu nie ma. Jest tylko mit historii — ona sama każdorazowo pisana jest od nowa. Spod humanistycznych opowieści o historii wyłazi więc materialistyczny nihilizm.

Na marginesie warto przypomnieć, że nie tylko partia komunistów utożsamia historię świata z własną historią. To samo robiła przecież Rewolucja Francuska, wprowadzając kalendarz liczący czas od pierwszego dnia Republiki, tj. od 22 września 1792 roku (był to zarazem triumf rewolucyjnej biurokracji — uczczono w ten sposób nie zburzenie Bastylji, nie ścięcie króla, ale datę ogłoszenia dekretu znoszącego władzę królewską). Obliczony na wsze czasy kalendarz przetrwał całe 12 lat. O wiele lepiej powiodło się chrześcijanom, którzy zaczęli liczyć czas Nowego Testamentu od domniemanej daty urodzin Chrystusa. Jeśli dodamy do tego, iż mahometanie liczą świat od daty ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny (16 czerwca 622 roku), to przestaniemy się dziwić fanatycznym członkom sekty komunistycznej i ich sporom o początek czasu. Właściwie tylko Żydzi liczą czas jak trzeba — od daty stworzenia świata przez Boga, co miało miejsce 5752 lata temu.²¹

7. Czerwona teodycea

Dochodzimy oto do pytania o zło istniejące w historii, także o zło zdarzające się w socjalizmie. Nie jest to sprawa błaha: jeśli siły wywołujące zło są zewnętrzne — pół biedy, starczy czujność i ciągła walka; gorzej, gdyby zło socjalizmu miało charakter immanentny, gdyby to sam socjalizm produkował zło.

Większość poetów upowszechnia w swych wierszach przekonanie o pozaustrojowym pochodzeniu zła. Płyne ono z obozu wroga, z imperializmu. 16 maja 1950 roku Witold Wirpsza ukończył słynną „Balladę prokuratorską”. Opis autentycznego wydarzenia — samobójstwa, jakie popełnił wiosną tego roku zawiedziony w miłości marynarz, skacząc z masztu na pokład — posłużył pocie do całego wywodu etycznego. Winnymi śmierci są wszyscy marynarze, którym „znikło z pękniętych warg słowo: «towarzysz»”, co gorsza, ów kolektyw nie tylko przestał być socjalistycznie czujny i troskliwy, on stał się kapitalistyczny. Jak reminiscencje z nieudanego reportażu brzmia

wplecione w balladę zachwyty marynarzy nad kapitalizmem, burdelami i whisky. Stąd ostrzeżenie:

Uważaj, celniku,
Na statek przy kei,
Jest groza za burtą
Za burtą jest przemyt,
Złych mocy nad miastem
Duszący cień zawisł,
Na ląd przeszmulgować
Chcą kapitalizm,

Więc wyrwij im z oczu
I z serc kontrabandę,
Gryzącym karbolem
Obryzgaj ich statek
I czaszki im zbadaj,
Wnętrznosci przesonduj,
By śmierci na wargach
Nie wnieśli w głąb lądu.
I spisuj protokół,
Zanotuj swój gniew.
Oskarżaj: na pokład
Tryśła ludzka krew.²²

Więc nie wódka, nie dolary, lecz abstrakcyjne „złe moce” kapitalizmu stanowią najgroźniejszą kontrabandę. Złu socjalizmu winien jest wróg zewnętrzny, ten wróg ma u nas pomocników. Czujność staje się najważniejszą cnotą komunisty.

Na temat imperialistów i robotniczej czujności pisała Szymborska w wierszu

ROBOTNIK NASZ MÓWI O IMPERIALISTACH

Nienawidzą naszego węgla.
Nienawidzą naszych cegieł i przędzy.
Nienawidzą tego, co już jest.
Nienawidzą wszystkiego, co będzie.

Naszych okien i kwiatów w oknach.
Naszych lasów i ciszy leśnej.
Nawet wiosny, bo to nasza wiosna.
Nawet szkoły z wesołymi dziećmi.

Rozpruli atom jak pancerną kasę,
lecz nic prócz strachu nie znaleźli w kasie.
O, gdyby mogli, gdyby mogli tym strachem
uderzyć w domy i fabryki nasze.

W nasze okna i kwiaty w oknach.
W nasze lasy i ciszę leśną.
Nawet w wiosnę, bo to nasza wiosna.
Nawet w szkoły z wesołymi dziećmi.

O, gdyby mogli — gdyby mogli... Wiemy.

Więc oczy mamy przenikliwe.
Więc serca mamy niełamliwe.
Więc czoła mamy nieustraszone.
Więc ręce mamy niezwyciężone.²³

Na całość poszedł Jan Brzechwa. Otrzymał partyjne zadanie zohydzenia „Głosu Ameryki” — radiostacji, która psuła robotę komunistycznej propagandzie, przypisał Stanom Zjednoczonym wszystkie możliwe winy, całe zło świata:

GŁOS AMERYKI

Fala czterdzieści cztery,
Dwudziesta pierwsza trzydzieści.
Słyszycie Głos Ameryki!
Dobre lub złe, ale prawdziwe wieści!

Ameryka! Ta ziemia szczęśliwa i wolna,
Ojczyzna Waszyngtona, kolebka Lincolna,
Zmieniona w kraj biznesu, kryzysu i reklam,
Wprowadziła zasadę: chwal się, ale nie kłam!
Chwal się gumą do żucia, chwal się Coca-Colą —
Niektórzy Coca-Colę od wolności wołają,
Niektórych wolność cieszy, a niektórych złości:
Fast przez kraty spogląda na Posąg Wolności.
Trudno. Truman i trumna — dwa podobne słowa,
Zmieści się między nimi bomba atomowa.
Za żelazną kurtyną nikt o niczym nie wie,
A tu wie nawet Murzyn wiszący na drzewie
I każdy bezrobotny, i największy tuman:
Dobrobyt, prawda, wolność — to Marshall i Truman.

O, key! Dziś za dolara można kupić szpiega.
O, Queuille! Któż dolarowi chętnie nie ulega?
W Departamencie Stanu nikt nie pragnie wojny.
Acheson, jak wiadomo, człowiek bogobojny,
Bogobojni Yankesi nie tracą nadziei,
Że będą Coca-Colą handlować w Korei,
Że z czasem znowu chiński opanują rynek,
Bo rząd amerykański dba o szczęście Chinek,
Dba także o Formozę Departament Stanu,
Murzynów zaś poleca panom z Ku-Klux-Klanu.
Murzyn wisi, Fast siedzi, Truman jeździ autem.
Roosevelt mądry, że umarł. Dostałby za Jaltę!

Fala czterdzieści cztery,
Dwudziesta pierwsza trzydzieści.
Słyszycie Głos Ameryki!
Dobre lub złe, ale prawdziwe wieści!

Leżą imperialiści na pokładach yachtów,
Chcą agresji, chcą wojny, zyskownych konszachtów,
A tu Apel Sztokholmski: stek złośliwych szykan!
Kwakrzy i metodyści liczą na Watykan,
Watykan cud uczyni i Hitlera wskrzesi,
Wiedział Hitler, co warci Polacy i Czesi,
Wiedział, jak trzeba walczyć z czerwoną zakałą.
Truman jest za łagodny. Tito — to za mało.
Gdyby Hitler zmartwychwstał, na rękę by szedł nam,
Już by imperialistów przestał drażnić Vietnam,
I ten Apel Sztokholmski, i Chiny Ludowe.
Bodajby komuniści mieli jedną głowę,
Jak to marzył przed laty cesarz Kaligula:
Na jedną głowę jedna starczyłaby kula,
A czerwone sztandary poszłyby na ścierki!
Tu mówi Nowy Jork! Słyszycie głos Amejyki!
Głos tej Ameryki, co świat dolarem mierzy,
Ameryki gieldziarzy, łgarzy i szalbierzy,
Ameryki bezprawia, chamstwa i ucisku,
Ameryki gangsterów żądnych krwi i zysku,
Ameryki grożącej pałaszem Goliata,
Ameryki zbrodniczych podpalaczy świata,
Którzy głoszą, że wojna ludzkość uszlachetni.

My — walczymy o pokój. Plan nasz — sześćioletni.

To nienawidzące nas zło jest zewnętrzne podwójnie. Płyń z obcego ustroju, z imperializmu, ale płyń także z przeszłości, bo imperializm jest zapóźniony, jest uosobieniem przeszłości, która chce nas dopaść i zniszczyć. Jest podwójnym szatanem, czy też raczej namiastką podwójnego szatana w tej materialistycznej religii. Nic dziwnego, że opis tego ersatzszatana dokonany piórem Edmunda Gonczarskiego jest równie wymyślny, jak opisy szatana dokonywane przez średnio-wiecznych mnichów, tyle że nieco unowocześniony:

IMPERIALIZM

ma paszczę rzygającą dolarem. Zamiast błysku spojrzeń
ma w pustych oczodołach lufy armatnie
Ta olbrzymia tusza gniece barki ludu.
Beczką prochu jego brzuch,
jego ręce to smagający knut,
jego ręce to ręce podżegacza.

(„Na wystawie grafiki meksykańskiej”)²⁴

Obrazek ten dziś tylko śmieszy. Jednak teza o tym, że zło płynące z przeszłości chce nas zniszczyć, służyła do walki z katolickim „Ciemnogrodem”, do niszczenia polskiej kultury jako reliktyw kapitalizmu itp. Obowiązywała czujność i ucieczka do przodu, tzn. marsz drogą ZSRR.

8. Czerwona tanatologia

Najsłabszym punktem każdej doktryny religijnej jest nauka o śmierci — tanatologia. Stalinowscy poeci przetworzyli na użytek Nowej Wiary tezę Comte’a sprowadzającą nieśmiertelność do nieśmiertelności w ludzkiej pamięci — potrafili ją jednak uwznioślić, przydać jej charakteru religijnego. Sprawom tym poświęcony był krótki poemat Woroszylskiego „Jeszcze o nieśmiertelności” zamieszczony w tomie pod programowym tytułem *Śmierci nie ma*:

A ja znów o tym samym.
O tym samym — który to raz już?
O śmierci. Że nie istnieje. O życiu. Że trwa.
Ale przecież to nie są
zaświatowo-mistyczne racje!

Na tym
 świecie
i w tym
 życiu
od nieśmiertelności
nie ma ważniejszych spraw.

Życ
można różnie.
Są tacy, co i historię
spod dziedzicznej podpatrują pierzyny.
Lecz my,
w kraju rewolucji
przewodnicy, a nie podróżni —
po nowemu
życie kochamy
i śmierć
po nowemu
mierzymy.

Bagatelka!
Sam znałem Greka —
wykończyli go trzykrotnie króla Pawła żołnierze,
nawet duszy jego
klecha
dał paszport do piekła,
a on — żyje! Po prostu: nie umie nie żyć!

Żyje
w żalu wszystkich greckich matek,
w celności każdego Strzelca Armii Demokratycznej,
żyje, póki żyje ostatni robotnik Aten —
i z jego oddechu będzie
wolnej Grecji oddech i życie.

(Tak, gdyby w naszych czasach
miał nieśmiertelność uzyskać
izraelski robociarz, Chrystus,
to nie na krzyżu,
lecz jako członek Komunistycznej Partii,
ochotnik z wiązką granatów,
który, ginąc pod pierwszym czołgiem imperialistów,
zatrzyma ich do przybycia rezerw
piersią rozdartą...)

To
nie
galwanizowanie trupów,
jakby może w tym miejscu pomyślał frajer.
Nieśmiertelność — znaczy proletariacki upór,
nieśmiertelność — znaczy walka tych towarzyszy,
którzy zostali.
I jeśli koniec walki — wiemy — nieprędko
i jeśli treści w walce — wiemy — za wiele,
aby wiersz wątłym skrzydłem ją uniósł,
zatrzaśnijmy
spraw nieśmiertelności
najnieśmiertelniejszą pointą,
której na imię:
komunizm.²⁵

O tym, iż problem ten nie dawał poecie spokoju, świadczył także inny wiersz z tego tomu: „Na odwrocie nekrologu Wincentego Pstrowskiego”:

Noc
osłania bryłami węgla
niespokojne sny robotnicze.
A szpitalna śmierć,
gdy nadbiega, to jak salwa egzekucji —
0 świcie.

Pielęgniarka ocknie się później:
krzyk słoneczny runie do okien,
ale Pstrowskiego — nie dobudzi —
czy można dobudzić zwłoki?

Można!
Przepraszam, niech się pani odsunie,
to nie pani specjalność,
pani czyta tylko „Głos Anglii”
I nie wie, że...
Ale proszę posłuchać.

Były święta.
Orkiestra rznąła przez cały wieczór.
Chichotały rozbawione dziewczęta.
A za progiem czatowała
blada, spaśna i niema
śmierć-paskarka, utyłana w błocie.
Ale wszyscy wiedzieli, ŻE ŚMIERCI NIE MA,
więc, gdy wyszli, śmierć uciekła na Dakocie.

Szli, rozwiewały im się włosy na wietrze,
a jeden, zdaje się z Zabrza, najmłodszy,
tak się śmiał, takie błyszczące miał oczy,
że kochały go wszystkie blondynki i ciemnowłose.

A on

chciał się z jedną ożenić, bo chłopak był prosty.
Zapytała, jak mu na imię,
powiedział: Pstrowski.

Naprawdę miał w dowodzie osobistym inaczej,
lecz nazajutrz przystąpił do współzawodnictwa pracy
mruczając przez zęby:

Nie ma i już!

No bo jak może być,
kiedy węgiel i krew są od słońca gorętsze,
i budując nowe domy, robotnicy śpiewają na każdym piętrze
i potaniały buty, jutro sobie nowe kupię
i śmieją się młodzi, czytając listy biskupie.
Ty zaś, Janeczko, prawie co dzień, gdy oczy otwierasz,
cieszysz się, że napisałem lepszy niż wczoraj wiersz.

A Pstrowski? Miało być o Pstrowskim.

Będzie. Bo Pstrowski — to materiał zapalny,
który ładują strzałowi do twardej, upartej ściany.

Pstrowskiego

codziennie

wszyscy nasi górnicy wskrzeszają
dynamitem i kilofami.

Pstrowski toczy się czarny, chropawy, ciężki —
na wózkach, na wagonach, okrętach.

A w sobotę po pracy

o Pstrowskim pieśni

zaśpiewają śląskie i nieśląskie dziewczęta.

Jeśli zaś tych pieśni jeszcze nie ma, to będą,

bo:

UWAGA, POLITYCZNI POECI,

rębacze wyobraźni, ładowacze wzruszeń,

wzywam was do współzawodnictwa pracy imienia górnika Pstrowskiego

Kto da więcej, kto da lepiej i więcej

węgla poezji — do rozgrzania

towarzyszy z miast, wsi i zagranicy!²⁶

No cóż: lepszy czarny, chropawy i pokawałkowany niż żaden. Równie ciekawy pomysł na nieśmiertelność dał Tadeusz Nowak, łącząc w wierszu „Wspomnienie” ideę nieśmiertelności z kolektywizacją rolnictwa:

**Bracie, jak pięknie! — zbudź się, nie śpij
A brat, co poległ walcząc w lesie
za twoją i za moją sprawę
w spółdzielni żyje w długich pieśniach
które kielkują z ust brygady. ⁷**

Wszystkich jednak przelicytował Gaworski, łącząc w znanym nam już poemacie ideę nieśmiertelności z partyjnością:

**Naszą świadomość
wsparł, jak fundament
zabity Buczek.
Ci, co umarli
w programie Partii
do życia wróca.²⁸**

Kończąc ten wątek, zauważmy, że w tej ersatzreligii nieśmiertelność też jest ersatzem. Nie ma nieśmiertelności indywidualnej, na której wszystkim zależy najbardziej — nie ma ani zmartwychwstania dusz, w które wierzy chrześcijaństwo, ani nawet tej heretyckiej wiary w wędrówkę dusz, którą na naszym gruncie upowszechniali Mickiewicz, Słowacki i Wyspiański. Jest tylko pamięć kolektywu, pamięć tłumu. A tłum ma zawsze krótką pamięć — i łatwo nią manipulować.

9. Kult

Nie sposób przejść do uwag na temat kultu, nie wiążąc ich wciąż z doktryną. Namiastkowa religia komunizmu pozbawiona była teologii. Pisał o tym w cytowanym już „Wyznaniu komunisty” Braun, pisał krakowski poeta Adam Włodek w wierszu pt. „Od dziś”:

Z potopu krwi
wiersz jak oliwna gałązka —
O metaliczne moje spojrzenie
otał się pług.
(Dźwięczy
jak miecz zdobyty w walce z cherubinem...)

**Na widnokręgu,
między dwojgiem oracza rąk,
ziarnom nowego raju granicę
wzrokiem napinam:**

**— przyjdź królestwo moje!
Ziemio: chleba powszedniego daj! —**

**Wczorajszy stwórca,
jak ołtarz Abła trupami przywalony —
zgasł...**

**Od dziś
obaj będziemy bogami,
od dziś
Bogiem
nie będzie żaden z nas!²⁹**

Różnica między obydwu wierszami jest niewielka, ledwo wyczuwalna. Ale wydaje się, że w wierszu Brauna pobrzmiewa pewien triumfalizm, którego nie było w wierszu Włodka. Lub inaczej: że w wierszu Włodka przekonaniu o wielkości człowieka, dumie z tego, iż nie ma nad człowiekiem żadnych bogów, towarzyszy smutek wywołany dokładnie tymi samymi powodami. Ten rys smutku towarzyszy wszystkim bardziej inteligentnym systemom materializmu, przytrafia się i marksizmowi.

Okazało się, że pewne miejsca w kulturze nie mogą zostać puste, że pewne formy wymyślono po to, by ich używać. Taką zastępczą, niepewną siebie namiastką teologii stawał się kult Stalina. Wiersze o nim były parodią modlitw, proza — parodią kazań. Przypisywano mu cechy męczelnika — maksimum tego, co mogła dać świecka ideologia: jeszcze nie Bóg, ale już więcej niż człowiek.

Kultura sowiecka zapełniła się ikonami Stalina: portretami, rzeźbami, posągami i fotografiami. No i wierszami, rzecz jasna.

Najlepszy z poematów o Wodzu, cytowane już „Słowo o Stalinie” Broniewskiego to utwór, pomimo sprawności, dość sztampowy. Tyle że poeta porównał historię do pociągu, a ze Stalina zrobił maszynistę. Dalej nieco posunął się — w cytowanym już przez nas poemacie — Leopold Lewin. Ten już szukał imienia Stalina niby Noe imienia Boga:

**Gdzie odnaleźć Twe imię? w gałazce pokoju
Które rozdałeś ludom po zwycięskim boju...**

Gałązki takie, jak wiemy, Stalin rozdawał na pęczki, począwszy od 17 września 1939 roku... Lewina przeskoczył jednak w koniunkturalizmie Tadeusz Uragacz. W krótkim, jak na utwory o Wodzu, wierszu „Uśmiech Stalina” przypisał boską moc nie tylko Oryginałowi, ale nawet jego ikonom:

Bohaterowie węglowych nocy
i soczystego blasku hut,
bohaterowie stu lokomotyw,
bohaterowie buraczanych pól,

których po węgiel, nikiel i mleko,
żelazo, ogień, wodę i chleb
przez lat trzydzieści
w kraju uśmiechu
pędziły naprzód
płonące serca, płonąca krew,

z mojej ojczyzny chciałbym serdecznie
zagadać do was, przyjaciele,
i chciałbym długo gawędzić z wami,
aż świt na niebie zacznie bieleć.

Wiesz — rzekłby tęgi Wania-kołchoźnik
i miły Iwan z „Dynamo” — wiesz,
jakże tu, bracie, nie być radzieckim,
kiedy sam Józef Wissarionowicz
to nasze serce
i nasza krew.

Kombajn się zżyma, kombajn stalowy
w tęym uporze zęby zacina —
już żujesz, bracie, ziarnko zwątpienia,
wtem nagle
czujesz uśmiech Stalina.
Tokarka nagle służyć ci nie chce
i stal oporna mrozem cię ścina —
już żujesz, bracie, ziarnko zwątpienia,
wtem nagle
czujesz uśmiech Stalina.
Wtedy naprawdę, o gawędzący,
możemy wolą naszą ujarzmić
bieg syberyjskich, siwych rzek.

I jakże, bracie, nie być radzieckim,
kiedy sam Józef Wissarionowicz
to nasze serce
i nasza krew.

Oto już gadka mknie sobie nocą
od ust radzieckich do polskich ust,
już świt na niebo luną się wspina.
I nagle,
nagle czujemy, bracia,
dobry, serdeczny uśmiech Stalina.³⁰

Wystarczy, by robotnik popatrzył na obraz Stalina — a już sam uśmiech Stalina sprawia, że robotnik zasuwa dwa razy szybciej.

Nie był to jeszcze szczyt socrealistycznego serwilizmu: wszystkich przelicytował Ważyk. Z wprawą bizantyńskich teologów, którzy prócz Boga sławili osobno Jego Mądrość — świętą Sopię, Ważyk — w utworze pt. „Rzeka” cytowanym na początku tej książki — sławił Mądrość Stalina. Przypomnijmy:

Mądrość Stalina
rzeka szeroka
w ciężkich turbinach
przetacza wody,
płynąc wysiewa
pszenicę w tundrach,
zalesia stepy
stawia ogrody (...)

10. Śmierć Boga

W groteskowej i strasznej zarazem religii sowietyzmu Stalin grał rolę Boga. Grał ją tak dobrze, iż wierzone w jego nieśmiertelność, przypisywano mu panowanie nad przyrodą, jakiś mistyczny wpływ na ludzką wolę... Śmierć Stalina — 5 marca 1953 roku — była więc Szokiem. A ponieważ sowietyzm głównie na jego kulcie się opierał — była początkiem końca sowietyzmu.

• Wspomniałem, iż Stalin był deifikowany, czczony jak bóstwo przyrodnicze czy raczej nadprzyrodnicze. Nic dziwnego, iż w opisie jego śmierci przywoływany był archetyp kłęski przyrody: jak śmierć Boga, tak śmierć Stalina odczuwana jest przez całą przyrodę i wstrzymuje jej bieg. Pisał Gałczyński:

**Jakby nagły grad zboża pogiął
jakby w biały dzień noc w okno.
Dzisiaj słońce jest żalobną chorągwią
Umarł Stalin (...)
Krzyczy Wolga. Szłocha Sekwana,
Wola Dunaj. Jęczą rzeki chińskie.
Broczy Wisła jak otwarta rana.
Lamentują potoki gruzińskie (...)
Cień padł na ziemię od tej śmierci
od oceanu do oceanu.³¹**

Nie on jeden tak pisał, lecz przykładów mnożyć nie warto. O śmierci Wodza pisali prawie wszyscy poeci: Wirwsza i Stern, Ficowski i Drozdowski, Sztaudynger i Boruński. Atramentem rozcieńczonymi łzami „Ostatni raport z Moskwy” napisał Woroszyłski, potem ekstra dorzucił jeszcze wiersz „Przez ból”. Płaczliwą informację o tym, jak śmierć Stalina poraziła go w serce, podał do prasy któryś z Brandysów, może zresztą obaj. Z wierszy o śmierci Stalina można by zrobić antologię, lecz nie o wypominanie i nie o przypominanie tych tekstów chodzi. Interesuje nas tylko, w jakich kategoriach opisany został nagły brak najwyższej wartości tej kultury, jak ujmowano śmierć człowieka, o którego człowieczeństwie zapomniano.

Jak w podobnych przypadkach — wierszy „telefonicznych” i pisanych na zamówienie, na wczoraj, w poetyckich nekrologach przeważały stereotypy. Zaskakujące: w całej tej poezji nie ma ani jednego utworu, który by tchnął autentyzmem. Znamy z historii podobne sytuacje — śmierć Piłsudskiego — i podobną reakcję literatów, propagandystów, poetów: dać wyraz żalu własnego i zbiorowego. Ale po śmierci Piłsudskiego powstały wiersze wstrząsające, tak znakomite, jak cykl „Werbel żalobny” Wierzyńskiego. Utwory Staffa i Hertza, Gałuszki i Jastruna, Tuwima, Czechowicza i Pawlikowskiej do dzisiaj robią wrażenie. Po śmierci Stalina nie zostało w naszej kulturze nic. A jednak zostało dużo wierszy. Nim spróbujemy to zjawisko wytłumaczyć, odnotujmy ciekawsze realizacje nekrologów.

• Krótki wiersz Ficowskiego „5 III 1953” realizuje ciekawą figurę retoryczną — zaczyna się od zaprzeczenia śmierci:

**Czyś mi ojcem był moim rodzonym,
Że stanąłem i stoję jak wryty
W tym dniu zimnym i nagle zgaszonym
Jak planeta strącona z orbity?**

Gdzieś głęboko w sercu ukrywałem
Promyk wiary dziecięco naiwnej
Że śmierć z Twoim nie spotka się Ciałem
i że Ono nigdy nie ostygnie.

Jutro przyjdzie agitator z Partii —
Powie głosem drgającym z rozpaczy,
Żeś nie umarł, bo pełnimy warty
W służbie życia, któreś Ty wyznaczył.

Jutro w ciszy nabrzmiały boleścią
Na tysiącach Akademii w świetle
Megafony fabryczne obwieszczą
Twój Testament i Twoje Stulecie.

Chciałbym umieć swą boleść obrócić
W siłę, w dzielność, w partyjną wytrwałość
I nie płaczem, ale walką uczcić
Pamięć Twoją — jak młodym przystało!³²

- Najdłuższy z żałobnych poematów, utwór Artura Międzyrzeckiego, wydrukowany został tuż po śmierci Stalina w *Nowej Kulturze* pod tytułem „Marzec 1953”. Przedrukowany w tomiku *Noc noworoczna* (wydanym jeszcze w tym samym roku), pozbawiony został tytułu.

Przyszło, za gardło ścisnęło,
Mijały doby;
Słuchaliśmy, nie rozumiejąc,
O śmierci, męce choroby;

Słuchaliśmy do rozpaczy
Bolejący i niemi
Stalin. Duma dni naszych.
Największy z ludzi na ziemi.

Wrócił nam wolność. Był dla nas
Najlepszym z przyjaciół.
Nauczył nas męstwa i trwania
Nawet w bólu i płaczu.

Gdy wichry burzliwe wieją,
Gdy w sercu spokoju nie ma,
Idącą wiosną, nadzieją
Pałą się gwiazdy Kremla.

**W ich blasku jest uśmiech Jego
I oczy pełne troski
Uczuliśmy Go przysięgą,
Milionem wart stalinowskich.**

**Plakaliśmy w Warszawie,
Na Śląsku, na dumnym Helu,
I przysięgaliśmy sprawie,
I przysięgaliśmy dziełu.**

**Uderzą jak erkaemy
Nasze górnicze świdy.
Odeszli Stalin i Lenin,
Ale nie umrą nigdy.**

**Wybuchnie jak dynamit
Gniewna praca uparta,
I Stalin będzie z nami —
Sztandar, nauka, partia.**

**Wybudujemy nad Wisłą
Piękną, szczęśliwą ziemię.
Wrogów zmieciemy. Przyszłość
Nazwiemy Jego imieniem.**

**Była cisza werblem rozdarta
Grzmiały salwy i dzwonił dzwon.
Tłumiąc ból, co dusił nam gardła,
Zaciśniętą wznieśliśmy dłoń.³³**

Podobnie jak Ficowski, również Międzyrzecki realizuje i rozwija figurę nieśmiertelności w pamięci, odnotowuje kilka szczegółów (zaciąganie wart stalinowskich) — w sumie wiersz dosyć zgrabny, lecz dzięki wykorzystaniu obiegowych stereotypów. Głębiej w deifikację trudno się było posunąć, nawet przy zastosowaniu wazeliny...

• Ciekawą figurę — jakby „spojrzenia z przeszłości” realizuje wiersz Sterna „Do współczesnych”. Wiersz ten jest o tyle interesujący, że stanowi jeden z ostatnich przejawów funkcjonowania kultu Stalina, przypisuje charyzmę Jego Czasom i Jego Osobie. Dlatego — mimo że życie w „jasności i szczęściu” komunizmu wydaje się poecie pewnikiem — przedkłada nad tę łatwą i ładną przyszłość terażniejszość, w której żył ON:

Kiedy już o nas wieść najdalsza zginie,
O beziemiennych, o najbardziej dumnych, —
Powiedzą o nas: w wielkim, strasznym roku
Oni dotknęli ręką Jego trumny.

Kiedy już wieki swą płomienną burzą
Świat odnawiając, zmyją nas swą falą, —
Powiedzą: oni Jego duszą byli,
Jego marzeniem, Jego czynem, stałą.

O, przyjaciele! Nadejdzie stulecie,
Jasne jak szczęście — i zupełnie inne...
Ale my za nie tych dni nie oddamy,
Kiedyśmy żyli tutaj. Ze Stalinem.³⁴

Były to ostatnie dni życia Wodza, oczywiście życia w mitycznej wieczności literatury. Jako jeden z ostatnich, pośmiertnych trenów poetyckich powstanie wiersz Jana Wyki pt. „4 i 5 marca 1953”. Cytujemy go jednak nie tyle ze względu na walory literackie, ile dla odprężenia. Wyka podjął zaskakującą próbę wyjaśnienia śmierci Stalina, która dla wielu była i jest zagadkowa:

Dwa dni.
Przez dwa dni
zaskoczone odmiennym,
wytrąconym nurtem
i niecodzienną, choć powszednią barwą,
siedzimy przygięci,
zаслuchani przy głośniku.

Nigdy ten instrument,
ta skrzynka grająca
i igrająca
nie była tak zamknięta,
choć rozumna,
tak jednostronna, obca,
choć czująca,
tak wyłączna, odmierzona,
choć myśląca.
Mówi — a nie odpowiada.
Pytanie tonie w dźwiękach
jak dziecko bezsilne,
co zawierzyło polyskliwej wodzie.

Nierównomierne
jak uderzenie chorego pulsu
rozbijają się i ścinają
na szorstkiej krawędzi
świadomości i zdumienia
komunikaty radiowe.

A nam się zdawało,
że to nie ty, nie ty,
chory towarzyszu,
lecz glob ludzi trudu i mozołu
oddycha wolniej, ciężiej,
że minuta w dniu tym mierzy się
trzydziestoma sześciami westchnieniami umęczonych płuc,
że nasza krew oburzenia, trwogi i miłości
podchodzi do dwustu dziesięciu stopni ciśnienia,
że tętno od Władystoku
do bolejącej Moskwy,
od wsłuchanej Warszawy,
aż do szerokich, podzwrotnikowych fal Amazonki
i do rozdieranej bombami Korei
sto szesnaście razy przeskakuje
przez wyrwy i niespodziewane przepaście
sześćdziesięciosiekundowej minuty.
Anatomie minuty
poznaliśmy dopiero teraz.
Ciężar sekundy
odkryliśmy przy głośniku.

Dla ratunku były ci jedynie potrzebne
male, ociążale pijawki,
krwiozercze, ślepe stworzenia.
Taki bywa nierozumny kaprys
pogranicznego brzegu życia.
Pijawki nie spełniły
poruczonego im zadania.
Zawiodły.
Nie zawiodła jedynie pieśń,
pójdzie za trumną — żalobnica myśląca.
Trwa i trwać będzie.
Śpiewa ludowi.³⁵

Tak: dzięki temu wierszowi i z tym jednym jedynym wierszem poeta przejdzie do historii.

11. Bóg Protoplasta, czyli pożytki z mumii

Nie tylko kult Stalina łączył sowiecką wspólnotę. Ponadnarodowy charakter miał również kult Lenina. Wiersze o twórcy ZSRR od czasów Pasternaka miały zrytualizowany charakter. Czasami do złudzenia przypominały utwory o Stalinie. Jako przykład zacytujmy tutaj wiersz Mariana Piechala:

WŁODZIMIERZ LENIN

To już nie imię — nie nazwisko,
lecz nowej ery żywe hasło:
październikowym słońcem błysło,
całemu światu świeci jasno.

Odtąd promienna jego siła
wszędzie, gdzie ludzki trud i praca
przyspiesza rytm krwi w naszych żyłach
i prędzej ziemski glob obraca.

Młot, motor, świder elektryczny,
co się w caliznę skały wwierca,
traktorów niezliczone liczby
biją rytmami jego serca.

Rzeki zmieniają swe koryta
piękno z pożytkiem wiążąc ściślej,
prawda z serc ludzkich wydobyta
przybiera kształty jego myśli.

W krainach lodu i w oazach,
wszędzie, gdzie człowiek się mozoli,
toczą się drogą, którą wskazał,
dzieje posłuszne ludzkiej woli.³⁶

Te same atrybuty, które przypisywano Stalinowi: siła, która przyspiesza obroty Ziemi (to metafora, na szczęście), zawraca rzeki itp. Pierwsze oryginalne wątki wprowadzi wiersz Szymborskiej „Lenin”:

Że w bój poprowadził krzywdzonych,
że trwałość zwycięstwu nadal
dla nadchodzących epok
stawiając mocny fundament —

**grób, w którym leży ten
nowego człowieczeństwa Adam,
wieńczony będzie kwiatami
z nie znanych dziś jeszcze planet.³⁷**

Jak już widać, groziło jakby zdublowanie: głównym przedmiotem kultu powinien być Lenin jako „praojciec” i jako twórca ustroju sowieckiego, ale również powinien nim być Stalin jako żyjący Wódz. Stalin wyparł Lenina — nie odebrał mu jednak kultu. Teologia wprowadziła kiedyś określenie *deus otiosus* — Bóg bezczynny. Początkowo kult Lenina zmierzał dokładnie w tym samym kierunku: Lenin był kiedyś „bogiem czynnym”, teraz zastąpił go Stalin. Lenin leży do góry brzuchem i tyle, że emanuje boskością, żyje w pamięci, w dziełach. W niektórych tekstach pełni trochę funkcję Matki Boskiej, a trochę Świętego Mikołaja: jeśli Stalin jest surowy i sprawiedliwy — Lenin jest bardziej opiekuńczy, bardziej „swój” — mieszczkański, odziany w tuzurek, łysy. Rozróżnienie to jednak nie zostanie w poezji rozwinięte, gdyż nie zostanie rozwinięty kult Lenina. Dopiero po upadku stalinizmu Lenin będzie przeciwstawiany Stalinowi jako prawdziwy Autorytet — uzurpatorowi i heretykowi, który skał czystą ideę. Uśpiony, niejako „rezerwowo” *deus otiosus* — Lenin — zostanie nowym patronem sowietyzmu, nowym idolem partii. Powołując się na ten nowy symbol, Ważyk napisze „Poemat dla dorosłych”, który zakończy zgodnie z odnowioną linią:

**o jasne prawdy, o zboże wolności
o rozum płomienny
0 rozum płomienny
upominamy się codziennie
upominamy się Partią**

Te — dość ogólnikowe — wartości podłączone zostaną właśnie do wzorca Lenina. W napisanej tuż po tym poemacie „Krytyce, «Poematu dla dorosłych»” Ważyk stawia kropkę nad i:

**od mózłów średniowiecznych
od metod średniowiecznych
partia uwolni nurt rewolucji
1 będzie partią na obraz Lenina.³⁸**

Zwrot „na obraz” to jakby połowa znanej formuły religijnej „na obraz i podobieństwo”... To przedstawienie kultu jednak się nie powiodło. Albo raczej: powiodło się w odniesieniu do partii skrupowa-

nej więzami organizacyjnymi, nie powiodło się w odniesieniu do społeczeństwa. Kult Lenina nie ogarnął już takich mas, jakimi rządono za pomocą kultu Stalina. W ostatniej fazie socrealizmu „Iljicz” będzie już tylko łysym, domowym bożkiem łysiejącego Kornhausera.

12. Feliks i inni święci

Charakter ponadnarodowy miał również kult Dzierżyńskiego. Służył on dowartościowaniu służb specjalnych, których był patronem; jego wysoka pozycja w panteonie Nowej Wiary świadczyła i o randze policji, i o randze strachu w tym systemie. Pamiętamy, iż wiersze o Dzierżyńskim pisywali m.in. Lewin, Wirpsza, Wygodzki, Dobrowolski, nawet Kapuściński. Dzierżyński został również patronem szkoły oficerów MO, bohaterem filmu Wygodzkiego i Cękałskiego; 21 lipca 1951 roku odsłonięto w Warszawie jego pomnik, pod którym składano wieńce. Kult Dzierżyńskiego nie osiągnął tych rozmiarów, jakie osiągnął kult Stalina czy Lenina, są jednak ślady jego uwewnętrznienia. Jako przykład zacytujmy wiersz Brauna — oto zmarły bohater staje się żywym wzorcem, częścią duszy poety:

Kiedy serce tłukło jak ćma,
wzrok znużony nie widział celu,
On mi wzmacniał głos: „Obywatelu,
głosuj za!”

Sam bywałem. A wokół wrogość.
I znużenie jak trucizny smak.
Zatnij zęby, mów: — Trzy razy „tak”! —
Choćby wlec się, lecz naszą drogą.

Gdy zmęczenie szeptało: — Spocznij,
to bez sensu, jałowy trud... —
On człowiekiem był jak ja. On zgniółł
to, co kochać przeszkadzało mocniej.

Nie pozbieram, nie utrwale godzin,
kiedym głowę wypalił jak płomień,
kiedy w sercu ciągły bunt się rodził,
że życie na tym strwonię...

Gdy znużony bywałem, chory,
chciałem ręką na wszystko machnąć,
przyszły żmudne noce: wybory,
z formularzem — plakatu płachtą...

**Kiedy wreszcie po wielu nocach
gardło chryple od agitacji,
kiedy nogi ciągnąłem z Wota,
wlokąc się od stacji do stacji...**

**Kiedy myśli zbierałem z trudem,
wysuszone jak piach Sahary,
gdy gorączki płomienie rude
dały odczuć: zmęczonyś, stary...**

**Wtedy Jego wzrok z wiecznym ogniem,
serca praca ponad śmierć mocna...
Pomógł. Znowu ja mówić mogłem,
wiersz mój znów był jak dłoń pomocna.**

**Tak On ciągle w oczy spogląda.
Dzięki, Partio, za taki wzorzec!
Wyrastamy, gdy od nas żądasz
więcej, niż człowiek może.³⁹**

• Integracyjną rolę miał odgrywać kult wojska sowieckiego jako żeńskiej bogini — Armii Wyzwolicielki. Rozwijał się on od roku 1939, przytaczaliśmy już tutaj wiersze Ważyka, Pasternaka czy Fika jako przykłady tekstów umacniających ów kult. Kolejna fala wierszy pojawiła się po „wyzwoleniu” — miały one uświęcać odpowiednie akademie i zebrania. Na polecenie władz miasta obchodziły corocznie dni swoich wyzwolin: Warszawa — 17 stycznia, Katowice — 28 itp. Uroczystości odbywały się nie tylko w salach zebraniowych, lecz także, i przede wszystkim, w wyodrębnionych miejscach kultowych, jakie stanowiły cmentarze żołnierzy Armii Czerwonej, nierzadko sytuowane w centrum miasta, oraz pomniki ku czci Armii Wyzwolicielki. Wiersze i pieśni stanowiły część składową obrzędów:

Ich dyskretna mnemotechnika (rymy, związek tekstu z melodią) wbijała uczestnikom tych obrzędów prawdy nakazane do wierzenia. Chodziło o zastąpienie wiedzy historycznej serią bezrefleksyjnie powtarzanych stereotypów, mówiąc prościej, o wyparcie prawdy i zastąpienie jej kłamstwem uznanym już za niepodważalny dogmat. Chodziło dalej o takie przebudowanie świadomości, aby ewentualne ujawnienie prawdy o stosunkach polsko-sowieckich było przez ludzi odebrane jako świętokradztwo, w najłagodniejszym zaś przypadku — jako szaleństwo, oszołomstwo itp. Cytowaliśmy już kilka wierszy „na gorąco” niejako narzucających wiernym stereotyp Armii Wyzwolicielki i Jej Wodza. Niektóre były nawet niezłe artystycznie, ale na

nowym etapie to wcale nie stanowiło zalety. Wiersz adresowany do przeciętnych ludzi musiał być też przeciętny — najlepiej więc, by pisał go przeciętny poeta. Dlatego taką karierę zrobi powstały w styczniu 1951 roku wiersz „W rocznicę wyzwolenia Warszawy”. Jego autor, Artur Międzyrzecki, wsadził weń wszystkie pożądane banały, na końcu dokleił kiczowaty oleodruk z ptaszkiem, obłokiem i traktorem — a wszystko to razem z ręcznie wetknię Związkowi Radzieckiemu w całości i czerwonoarmistom z osobna — i to bez wazeliny!

**Chwała Krajowi Rad! Chwała Czerwonoarmistom!
Chwała styczniowej nocy, która świt zwiastowała!
Wolność mojej ojczyzny przeprowiła się Wisłą.
Brat mój — żołnierz znad Oki — przywiózł ją w jaszczu działa.**

**Szły kolumny na zachód. Zupą ze swej menażki
Dzielił się z rannym miastem strzelec, nim ruszał dalej.
Pozdrowia cię, żołnierzu, każdy kamień warszawski;
I pieśń cię sławi i trud stolicy zmartwychwstałej.**

**Płynie na rzece kra. Nad Mariensztatem rozbłysło
Światło nowej dzielnicy — złoci się rzeką asfalt.
Wolność mojej ojczyzny przeprowiła się Wisłą.
Sława braterstwu ludów! Cześć budowniczym miasta!**

**Wstają wiosny. Przeorze traktor pracy nielatwej
Ziemę twardą, abyśmy godni byli epoki.
Będzie dni piękno — obłok, ptak w obłoku nad traktem.
Wolność mojej ojczyzny przywiózł żołnierz znad Oki.**

Styczeń 1951

Po przeczytaniu tego arcydzieła każdy rozumie: taki fachman po prostu nie mógł nie zostać prezesem polskiego PEN Clubu.

Wiersze o Armii Czerwonej — widać to na przykładzie wiersza Międzyrzeckiego — miały przebudowywać przy okazji historię Polski, a częściowo... nawet ją zastępować. Stosunki Polaków z tą Armią nie były jednak najlepsze, jakoś od samego powstania ciągnęło ją na zachód, a pamięć, jaką po sobie zostawił pogromca Żydów i szpitali, Budionny, czy morderca jeńców Gaj-chan, była po prostu fatalna. Przerobienia tej polskiej pamięci podjął się niezawodny towarzysz Arnold Ślucki:

**Kiedym się urodził,
pastuch trzasnął biczem —
za oknem się kręciło
kolo powroźnicze.**

**Kiedym się urodził,
nikt nie wiedział po co,
świerszcze gdzieś za szparą
zaśpiewały nocą.**

**Kiedym się urodził,
wicher wielki zawył —
żołnierz z krasną gwiazdą
w progu się pojawił.**

**Połatany kozuch
i kamasze zdarte —
tylko dobroć wielką
w oczach miał upartych.**

**Pomyślała matka,
że to sam archanioł
przybył i kozuchem
okrył ją baranim.**

**Znikł — i znowu wichry
w okiennice tłuły...
Na stole zostawił
białą grudkę cukru.⁴⁰**

Wiersz był może nieco przesadzony, lecz propagandyści wiedzieli, że nawet najbardziej absurdalne kłamstwo staje się prawdą — gdy je dostatecznie długo powtarzać.

W szczytowym momencie rozkwitu socrealizmu komuniści zaczęli już otwarcie podstawić wzorce rosyjskie w miejsce zawsze niepewnych — polskich. „Naszą” armią miała być przede wszystkim Armia Czerwona, „naszymi” zwycięstwami — Stalingrad i Berlin. Przede wszystkim pierwsza z tych bitew, gdyż przy okazji pozwalała przechwycić na rzecz tradycji sowieckiej kilka wzorców zakorzenionych już w polskiej świadomości — m.in. wzór Lotnika (z Bitwy o Anglię, ale także z Września 1939) i wzór Powstańca z Warszawy, który szedł

do ataku na czołgi z butelką benzyny. Poetką, która przelicytowała te wzory, okazała się Wisława Szymborska. Nic dziwnego, że jej tomik *Dlatego żyjemy* doczekał się prędko dwóch wydań (1952, 1954) i wyróżnienia dodanego do Nagród Państwowych w roku 1955. Zredagowaną starannie (przez Jasia Lipskiego) książkę otwierał dziękczynny poemat ku czci Armii Czerwonej; jego pełen wdzięczności tytuł nadał właśnie tytuł całej książce.

DLATEGO ŻYJEMY

Notatki z lektury materiałów historycznych o obronie Stalingradu

Żołnierz piechoty morskiej — Panów

Pryśła za wcześniej — nad głową —
butelka mieszcząca pożar.
Żołnierz, który ją dzierzył —
zapłonął czerwoną luną.
Lecz ogień woli nie niszczy.
Z ostatnią butelką na wroga,
na czołgu zieloną skorupę
płomień człowieczy runął.

Dowódca kompanii strzelców — Koleganow

Już kul poświstu nie słyszał,
schwyty w obręcz wystrzałów.
Dymów natarcia nie widział.
Był już w ciemności i ciszy,
gdy mówił garście żyjących:
Gwardziści się nie cofają.
Zginiemy? — Naród zostanie.
On wszystko widzi i słyszy.

Lotnik myśliwiec — Rogalski

W maszynie, w pełni akcji,
ucicha warkot motoru.
Trzeba wyskoczyć. Lub zginąć.
Zginąć. Ale najdrożej.
Lotnik spadając mierzy
w węzeł niemieckich taborów.
Wstrząsnęły frontem wybuchy.
On do nich życie dołożył.

**Jest w sercu życia ostatek.
Wystarczy jeszcze na słowo.
Ciężko do ziemi ze sobą
nie wymówione zabierać.
— Chłopcy, koniec już ze mną.
Nie będę nudzić przemową.
Proszę — przyjmijcie do Partii.
Chcę komunistą umierać.**

Komendant załogi czołgu — Jambekow

**Rażony termitówkami,
zakuty w ulic granit
czołg uwiązł. Nie ma odwrotu.
Płomień przez pancerz przesiąkł.
Dowódca zaintonował —
i cała załoga za nim:
„Bój to jest nasz ostatni...”
Potem dym zmieszał się z pieśnią.**

Mimo talentu autorki wzorce te nie zdołały się przyjąć. Może dlatego, że przekorni Polacy woleli „Czerwone maki” od „Bój to jest nasz ostatni”, a może z poważniejszych powodów. Mimo blokady informacji wiadomo było i o karnych kompaniach, które broniły Stalingradu, i o komisarzach strzelających z cekaemów do własnych, cofających się oddziałów. Tajemnica stalingradzkiego zwycięstwa była okrutna, lecz prosta w swej barbarzyńskiej logice: żołnierz Czerwonej Armii bardziej bał się własnych dowódców niż wroga; walka dawała szansę na przeżycie — cofanie się oznaczało śmierć. Gdyby Szymborska o tym napisała — może potrafiłaby pozyskać sympatię dla tragicznych obrońców tego miasta. Poetka poszła jednak w propagandową sztampę i jako rodzaj posłowania do pięciu sylwetek bohaterów Stalingradu dopisała tekst mimo woli demaskujący owo wyzwolenie:

Żołnierz radziecki w dniach wyzwolenia do dzieci polskich mówił tak:

**Krucze bywają ściany domów,
gdy pocisk wojny godzi w domy.
Nie płaczcie, polskie dzieci, w schronach.
Będziemy oszczędzali gromów.
Nie chcemy ranić waszych miast.**

**Nie chcemy ranić waszych wsi.
Najszybszym frontem przez wasz kraj
będziemy tropiąc wroga szli.
Więc najmniej bomb. Więc najmniej zgłiszcz.
Umiemy bardzo celnie strzelać.
Bo wiemy — gorzko się umiera
na dziesięć minut przed wolnością.**

**Nie jedna wolność to, lecz dwie.
Bliźniaczki. Siostry bystronogie.
Bo też i wróg, co tutaj wszedł,
nie jest jedynym waszym wrogiem.
Jest jeszcze wróg, co ojców karki giał,
młodość i starość im odbierał.
Za młodość i za starość ich
odpowie on przed wami teraz.
Dziś otwieramy wam nadzieję,
której wy jutro podolacie.
Niech was nie trwoży to natarcie.
Front jak wiosenny deszcz przewieje.**

Najśmieszniejsze w tym wszystkim jest to, że poetka naprawdę myślała, iż wniesiona na sowieckich bagnetach idea walki klas ucieszy polskie dzieci...

• Nie przyjęły się pozostałe „internacjonalistyczne” wzorce bohaterów, których kult miał integrować tzw. obóz socjalizmu. O Dymitrowie kilku poetów napisało laurki wprost i bezpośrednio,⁴¹ kilku zrobiło to pośrednio — np. Słobodnik i Lewin, opisując Dymitrowgrad — „miasto twardych młotów i snu Dymitrowa” (Słobodnik). Polacy jakoś nie zdążyli przejąć się wzorcem tego przywódcy międzynarodowego ruchu komunistycznego — z banalnej zresztą przyczyny. Otóż zanim kult zaczął się przyjmować, sam Dymitrow podpadł był w Moskwie za pomysł stworzenia do spółki z Titą Federacji Bałkańskiej. W roku 1948 Dymitrow został wezwany do Moskwy tylko na upomnienie, w lipcu 1949 umarł pod Moskwą w sanatorium, co wywołało komentarze, iż został zamordowany.

Sporą rolę odegrał Andriej Żdanow jako patron realizmu socjalistycznego i — do momentu śmierci (1948) — osoba nr 2 w kulturze sowieckiej. Numerem Pierwszym był oczywiście Stalin. Cześć dla Żdanowa nie wyszła poza rytualne cytaty z jego pism umieszczane w wystąpieniach Brauna czy Borejszy, wiersze „ku czci” powstały dopiero po jego śmierci, większość w ZSRR; w Polsce popularny był tylko utwór niezawodnego dawcy wierszy, Słuckiego:

TREN NA ŚMIERĆ ANDRZEJA ŻDANOWA

Ten, który walczył o czystość dźwięku,
o rzetelność myśli, przemiału zbóż,
O pokój dla ludzi, zwierząt i róż —
ten miecz wytrącał głupcom z ręki.

Tego oplakuje Moskwa i Kaukaz,
I nad Sekwaną bezrobotny mąż
żonie gazetę czytając załkał,
czując w ustach walki cierpki miąższ.

Dziewczę otarłszy ojcu łzy
w Bolonii nuciło Bandiera Rossa,
dziś z przedmieść Aten pylną szosą
robotniczy zbiegł najmłodszy syn.

I w moim mieście trudu i nadziei,
gdzie wśród Dziewięciu byłeś pierwszy,
z prostych, żołnierskich, czerstwych słów
buduję mój smutny, lecz uparty wiersz.⁴²

Na kulturę polską wzorzec ten jednak nie zadziała.

Nie przyjmie się też żaden z bohaterów międzynarodowego proletariatu: ani Thalmann (wiersz Wirpszy + główny plac w Bytomiu), ani Róża Luksemburg...

- Pewną popularnością będzie cieszył się Mao Tse-tung — jej wyrazem jest kilka wierszy, w tym dwa znowu Arnolda Słuckiego. By przybliżyć wodza Chińczyków Polakom, poeta polski przedstawia Mao Tse-tunga jako poetę chińskiego:

DO MAO TSE-TUNGA

Masz kobiece ręce
i usta kobiece.
Podążył ku Żółtej Rzece
wiersz twój gniewny
i rozkaz.
Góry zastygły we łzach,
ziemia zastygła we łzach;
trzeba dużo ciepła,
trzeba dużo miłości,
kiedy usta zacinasz,
nie jesteś samolubny
jak cesarze z rodu Tang i Sung.

Powietrze jest przezroczyste
dla światła,
ziemi jaśnieje.

Słowo jest przezroczyste
dla mądrości
i nadziei.

Tysiące mil uskrzydłonego śniegu,
tysiące mil uskrzydłonej krwi,
w sztabie czuwa żona,
którą zabili tylko za to,
że była komunistką.

Widziałem rzeki ujarzmione w granicie,
widziałem rzeki rozlewne i ptaki,
widziałem ludzi;

tętno było wszędzie gorące:

rzek,

ptaków

i ludzi,

którzy od dni złych

śpieszą ku lepszym dniom.

Dziecko, któremu wojna oderwała piąstkę,

poeta, który bawił się bursztynem

i był wielkim sprawiedliwym dzieckiem,

czekał na wyrok;

czarny śpiewak śpiewał

w zdemolowanym aucie,

kobieta białym ramieniem

czekała na męża —

był pierwszym w związku zawodowym,

powiesili go faszyci w więziennej celi.

Ludzie mogą być porównywani w czasie.

Komuniści mogą być porównywani w czasie;

kiedy piszą wiersze na odwrocie map,

kiedy rymuje się wojenny rozkaz,

kiedy piszą listy do żony z więzienia,

kiedy przemawiają do ludu spod szubienicy,

kiedy budują domy, szpitale i szkoły,

kiedy wyjaśniają w rubryce cyfr,

komu zawdzięczamy

przemoc i zło.

Dobro może być porównywane w czasie,

zło może być porównywane w czasie;

po obu stronach Wielkiego Muru

faluje daleko walka klas;

posłuchajcie, jak bije tętno czasu.

**Premier odczytuje
swój rozkaz
i wiersz.⁴**

No cóż, może i szkoda, że Mao nie został poetą... By skończyć wątek „świętych internacjonalizmu”, przypomnijmy próby kanonizacji małżeństwa Rosenbergow w wierszach Międzyrzeckiego i Słuckiego oraz w dramacie Kruczkowskiego — z płomienną Haliną Mikołajską w roli nowej świętej. Uzupełnieniem kultu świętych byli internacjonalni gwiazdorzycy: Paul Robeson czy Pablo Picasso, o których wiersze pisywali m.in. Słucki i Gałczyński.

13. Święci lokalni

Kraje satelickie miały prawo do kultu lokalnych świętych, z których jednakże żaden nie dorównywał Stalinowi czy choćby Dzierżyńskiemu.

- Patronem nr 1 Polski miał zostać Bolesław Bierut. Wydaje się, że Kreml i radzieckie służby specjalne popierały rozwój jego kultu — chodziło o umocnienie pozycji Bieruta po niepewnym zwycięstwie nad Gomułką. Pierwszy tekst wiernopoddańczy, bez nazwiska Bieruta, ale popierający „sierpniowe uchwały”, wyjdzie spod pióra Wygodzkiego „wczesną jesienią” 1948 roku; z nazwiskiem podliże się wkrótce potem Słucki, lecz to jeszcze nie będzie to. Publiczna kanonizacja Bieruta odbędzie się dopiero po uwięzieniu Gomułki (1951) przy okazji 60. rocznicy urodzin „tow. Tomasza” — czyli w kwietniu 1952 roku. Prócz wydanej w „Czytelniku” zbiorówki ku czci „prezydenta”, ukazały się okolicznościowe numery pism, a nawet znaczki pocztowe; odbędzie się tysiące akademii. Kult ten będzie miał jednak za mało czasu, by stać się kultem organizującym polską kulturę. Zawocował tylko kilkoma spektakularnymi akcjami. Oto górnik Wiktor Markiewka dla uczczenia urodzin Bieruta ukończył Plan 6-letni w kwietniu 1952 roku — za co został posłem na Sejm i gwiazdorem (bo, jednak, nie świętym) 1952 roku. Jeszcze bardziej zaskoczył Polaków traktorzysta z POM-u Myślubórz, który z tej samej okazji... Nie, o tym nie można prozą. Oddajmy głos Woroszyłskiemu, który to wydarzenie uwiecznił, przenosząc je ze sfery profanum w sferę komunistycznego sacrum:

TRAKTORZYSTA FLIS

A gdy już każdy powiedział,
jak uczcić ten dzień ma zamiar —
wstał Flis, otworzył usta...
lecz głos mu w krtani zamarł.

Pchnęły go — aż się zachwiał —
kolegów niechętne oczy.

... I znów zaszumiała w mózgu
ciemność chmielowych nocy.
I znów się zasnął horyzont
mętnych poranków mlekiem.
I w bruździe dogorywało
traktoru pudło kalekie.

Drgnął Flis, podniósł do czoła,
jakby się bronił, ramię.
A wtedy groźnym przyplywem
uderzyło zebranie:

— Starczy! Jak długo jeszcze
hańbę będziemy znosić!
Nie niańczyć się z takim synem!
Dość!

Flis kulił się wśród okrzyków,
jak na ulewie kundel,
a kiedy ucichło, mruknął:
— To chyba sobie pójdę...

Lecz nie szedł.
Wtedy dyrektor
(wczorajszy ślusarz) wstał, chrząknął
i milcząc, palcem sękatym
pokazał zamglone okno.

Wszyscy spojrzeli. On wyrzekł:
— Te pola wołają: pomóż!
Słyszysz ich krzyk, traktorzysto
przodującego POM-u?

Ziemi drzenie czy czujesz? —
drażą ją kielki wspólnoty.
Pomóż!

... Ale ty nie wiesz,
ty nie chcesz wiedzieć o tym.

Tobie gwizdać na pracę,
na państwo, na wspólne mienie.
W wódceś utopił, Flis,
robotnicze sumienie.

I umilkł. I tylko palcem
nadal wskazywał okno,
gdzie pole się rozplywało
plamą ciemną i moką.

I wtedy to nagle Flis
szybkim, ochryłym szeptem
powiedział, że dawno się dręczy,
że byłby przestał już przedtem,

że sieroctwo niedobre
na takie pchnęło go tory,
że nocą śnią mu się często
połamane traktory,

że niechaj na miejscu szczeźnie,
jeśli odtąd nie zaprzestanie
pić wódki... że może podjąć
takie zobowiązanie,

tylko nie wie, czy towarzysze
byliby temu radzi
i czy się Towarzysz Bierut
za taki czyn nie obrazi...

Urwał. I zanim zdążył
pot otrzeć — z całej sali
jakby ptaki frunęły.
Tak zebrani klaskali.

Nie wiem, czy echa tej sprawy
dotarły do Belwederu.
Lecz jeśli tak, jeśli słyszał
o tym Towarzysz Bierut,

Na pewno Flis swoim czynem
sprawił mu dużo radości:
nad żołnierza, co dojrzał w bitwie,
któż jest dowódcy droższy?⁴⁴

Nie wypada zauważyć, iż podlizał się nie tylko traktorzysta Flis. Równie wysoko podlizał się poeta Woroszyłski...

• Znacznie wcześniej zaczęto propagować i dłużej rozwijano kult „generała Waltera”. Wykorzystano propagandowo jego śmierć (28 III 1947 ok. 4 rano) w przypadkowej potyczce z bandą UPA pod Bali-grodem — co jest o tyle dziwne, iż o tej porze ucziwi bandyci śpią a nie szlajają się przypadkiem po Bieszczadach. Twórcy legendy podkreślali, że „Walter” był Polakiem i robociarzem z Woli, uczestnikiem Rewolucji Październikowej, dowódcą Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii. O tym, że był tam jako wysoki oficer NKWD, że karierę w NKWD rozpoczynał u boku gen. Borodina w Chinach, gdzie również pomagano wojnie domowej, konkretnie Kuomintan-gowi — legenda oczywiście nie mówiła.⁴⁵ Po śmierci generała jego nazwiskiem nazwano tysiące ulic, w tym prestiżową budowę socja-lizmu — Trasę W-Z w Warszawie. O konkursie poetyckim i książ-kach była już mowa; drugi zbiór wierszy ku czci „generała Waltera” wydano podczas obchodów 5-lecia jego śmierci, w 1952 roku. Kult Świerczewskiego łączono także z obchodami 1 Maja („robociarz”), Rewolucji Październikowej i prawie wszystkimi innymi świętami so-wieckimi — stąd zapotrzebowanie na wiersze i pieśni o nim.

O kilku takich utworach (Broniewski, Woroszyłski, Stiller etc.) by-ła mowa, rzecz w tym, że kult potrzebował ich jeszcze i jeszcze — poeci nie wiedzieli już, co wymyślić, aby uniknąć sztampy. Na orygi-nalny pomysł wpadł Tadeusz Kubiak, który opiewał już nie Świer-czewskiego w całości, lecz tylko jego część — but generała. Jest to jakby sowiecki odpowiednik chrześcijańskiego kultu relikwii. Zacy-tujmy choć fragment:

BUT GENERALA

**Na podeszwie generalskiego buta,
na żołnierskiej podeszwie Październikowej Rewolucji
linie frontów, przez które przeszedł,
drogi wolności zaszczonej,
miasta, wsie, parafie, gminy,
systemy budowane przez wyzysk i ucisk,
pośmiertne maski stolic
odlane z kości słoniowej
i niedoskonałego złota,
kopalniane odciski myśliwskich strzelb
i innych nienawistnych mu narzędzi mordu
pokrytych rdzą i śniedzią —
historia ostatnich trzydziestu lat,**

pośmiertna maska faszyzmu,
który chciał dzielić świat
jak skórę na żywym jeszcze niedźwiedziu.

To wszystko ujrzysz na podeszwie
generalskiego buta —
na żołnierskiej podeszwie Październikowej Rewolucji.

Ten but nie znał śliskich, lodowatych
konferencyjnych podłóg.
Nie potykał się na wysokich progach Wall Streetu,
nie deptał kolorowych kości
z pasją zwierzęcą i podłą.

Wciągnięty na nogę, której nieobca była
nagość
w dzieciństwie na Woli nawet zimą —
szedł uparcie wzburzoną światem. Linia
okopów wrastała weń za linią.

Wciągnięty na nogę
pod Moskwą w siedemnastym roku
w październikowy, dżdżysty dzień walki —
zrósł się na zawsze z żołnierską stopą. (...)⁴<
Takich butów nie zdejmują się nawet do łóżka...

Skoro już mowa o wojskowych, to warto odnotować rodzący się kult Rokossowskiego. Znalazł on wyraz w licznych portretach „polskiego” marszałka, często dość pomysłowych: J. Klimek namalował go na kasztance na tle pomnika Dzierżyńskiego, M. Apelbaum uwiecznił zebranie partyjne, nad którym czuwały ze ściany ikony Bieruta i Rokossowskiego. Nie zabrakło i głosu poety: oto poemat Tadeusza Uragacza:

POEMAT O MARSZAŁKU ROKOSSOWSKIM

Poranki zabite mrozem,
noce w bólu, w udęce.
Czujnie odmierza czas
niezmordowane serce.

Front stalowy złamiemy
czołgami —
ciągle ich nie dość.

**W natarciach giną żołnierze,
pali się ziemia i niebo.**

**Marszałek naprzód przesuwa
czerwoną linię frontu —
prędzej! na Berlin,
naprzód!**

złamiemy, skruszymy cię, wrogu.

**Armie idą na zachód,
krwawy skończy się trud.**

**Dni
i miesiące,
i lata —
czernieją od ognia ręce,
krwawy skończy się trud —
naprzód, na Berlin,
prędzej!**

**Szara grudo Mazowska,
ojczyzno, czekasz
ubrana w polskie wiosny,
w zimy bielsze od mleka.**

**Tyle lat się robiło
robotę dla rewolucji.
Jutro mazowiecki skowronek
zaśpiewa:
wrócił.**

**Dzień dobry, młoda ojczyzno,
smutna jak jabłoń w śniegu.**

**Rozkaz:
zdobynamy Warszawę.**

**Rozkaz:
bierzemy Berlin.**

**Daleką drogą do Polski,
przez fronty —
prowadzi wolność
Marszałek Rokossowski.⁴⁷**

Zestawieniu tych poematów smutnej pikanterii przydaje fakt, iż wedle relacji Światły, bohaterska śmierć Świerczewskiego została zorganizowana po to, by zrobić miejsce któremuś z bardziej wypróbowanych oficerów. Po przejściowym urzędowaniu Żymierskiego stanowisko to obejmie Rokossowski.

• Dla porządku trzeba wyliczyć jeszcze parę nazwisk nowych świętych, których kult zaczęli uprawiać „zaangażowani” (wiadomo przez kogo) poeci. Przede wszystkim przypominało Waryńskiego — pisał o nim i Woroszyłski, i Śliwiak, i najlepiej z nich wszystkich Broniewski. Kilka wierszy poświęcono Marchlewskiemu — na ogół były to wypracowania bez polotu, z jednym tylko wyjątkiem, który stanowił utwór St.R. Dobrowolskiego „Na sprowadzenie prochów Juliana Marchlewskiego”, powstały w 1950 roku. Wiersz nawiązywał jednocześnie i do utworu Słowackiego „Na sprowadzenie prochów Napoleona” i do „Włosów Słowackiego” Lechonia i do „Pogrzebu Słowackiego” Tuwima — jednym słowem, umieszczał zdrajcę w panteonie narodowym i przyznawał mu pośmiertne zwycięstwo. Jedyne, co warto odnotować, to to, że Dobrowolski odchodzi od perspektywy 1920 roku i nie przeciwstawia Polsce — Rosji, ale utopijne Państwo Jutra — Socjalizm:

**Nie na darmo,
nie na darmo była walka i praca,
głód, więzienia, tulące lata:
garstko prochu, popiele serca,
jest zwycięstwo,
przyszła zapłata
— do Warszawy, do Polski wracasz!...
W dawno sercu znajome miejsca!...**

**Nie na darmo była walka i praca:
do Warszawy, pod wierzby nad Wisłą,
do swobodnej Ojczyzny wracasz,
do murów rosnących w przyszłość,
do kominów, do fabryk,
do nich —
do stwardniałych, roboczych dłoni.**

**Zwróconego wolnym powita
nie, jak niegdyś, żandarm i szpicel,
ale wyjdzie gromadą, w ulice
robociarska Rzeczpospolita,
wyjdą tłumem czerwone sztandary,**

wyjdą pieśni dumne i górne —
i zobaczą, że to nie mary,
ale serce płonące w urnie,
że się w prochu żywa myśl pali,
i poniosą go w jutro —
w Socjalizm.

Kiedyś tylko walka była Ojczyzną,
dzisiaj przyszłość przeszłości dług spleca.
Daleś życie dla Komunizmu —
nie na darmo była walka i praca:
w naszej woli jest twoja wola,
w naszym męstwie jest twoje męstwo...

Garstko prochu, popiele serca,
jesteś wolny... wracasz zwyciężcą...⁴⁸

W perspektywie tworzenia ponadnarodowej utopii wiersz o Marchlewskim nie dziwi. Naiwny w gruncie rzeczy naukowiec nadawał się na symbol kultury sowieckiej zapewne lepiej niż Dzierżyński — dlatego sprowadzeniu jego zwłok władze chciały nadać wymiar historyczny. Dziwić natomiast musi utwór pierwszorzędnego poety, jakim był Jastrun, poświęcony drugorzędnemu agentowi, jakim był kolejny kandydat na świętego — przemieniony w Pawła Pinkus Finder.

PAMIĘCI PAWŁA FINDERA

Miał odwagę i wzrok niezmacony,
Miał prostotę i męstwo człowieka,
Co w historii żył jak w domu własnym,
Wiedział, kiedy cudze oczy kłamią,
Kiedy prawdę mówią cudze usta.

Zaczął drogę więzienną we Francji,
Było to w Clermont-Ferrand po wiecu —
Odtąd nieraz swą celę więzienną
Z kąta w kąt, nieugięty, powtarzał,
W Mokotowie, na Pawiaku, w Rawiczu.

A gdy przyszła noc grozy, nie poddał
Prawdy wrogom. Na jego oddechu
Życie wielu jak promień zawisło,
I milczenie torturowanego
Jak lódź było na wielkiej pustyni.

**Żył dla wielu i umarł dla wielu,
On, co patrzył na usta, czy kłamią,
Czy rozświetla je prawda złowroga,
On, co żył w historii tak jak w domu,
Aż usłyszał śmierć, gdy go wezwała.**

**Odszedł, jak z więzienia, nie by spocząc,
Lecz na walkę nową. Partia została.⁴⁹**

Utwór powstał zapewne na zamówienie kogoś z aparatczyków (takie właśnie wiersze zwano „telefonicznymi”) i był — z jakichś powodów — potrzebny. Czyżby ktoś z kierownictwa partii chciał urządzić pogrzeb Findera? Wbrew pozorom ten ponury żart nie jest wcale odległy od prawdy, choć nie o Findera pogrzeb chodziło. Nim wglębimy się w podteksty wiersza, zauważyć trzeba rzecz podstawową: z utworu Jastruna wynika, iż FINDER jest... prawie nieznaną. Dlatego poeta przypomina kilka faktów z jego życiorysu, wpisuje swego bohatera w stereotyp „cierpiący za sprawę” — ale dane na temat okupacyjnej działalności i śmierci są przez poetę starannie pominięte. Zamiast faktów — dymna zasłona frazesów; po lekturze zostaje tylko nastrój. Wiersz drukowany był w prasie, zamieszczony w *Roku urodzaju* (1950) i powtórzony w zbiorze *Wiersze dawne i nowe* (1951), potem jeszcze kilkakrotnie w antologiach, m.in. w podstawowej — *Serce narodu*. Komuś więc zależało, by Polacy wiedzieli o FINDERZE... dokładnie tyle, ile było w tym wierszu.

Pamięta się na ogół, że zrzucona w końcu 1941 roku „grupa inicjatywna” Nowotki i Findera już z początkiem roku następnego powołała do życia PPR. Nie wie się na ogół o drobiazgu: manifestowana działalność antyniemiecka PPR stanowiła przykrywkę dla celu rzeczywistego, którym była likwidacja Armii Krajowej i polskiego podziemia niepodległościowego. Grupa inicjatywna stworzyła przede wszystkim tzw. komórkę dezinformacji, na której czele stanął I sekretarz PPR, stary agent sowiecki — Nowotko. Komórka zbierała nazwiska i adresy AK-owców, po czym przekazywała je gestapo. Czasem, by zatrzeć ślad „nadawców”, podawano dane AK-owców jako rzekomych komunistów. Niemcy nie tylko mieli wyłapać AK-owców, ale jeszcze uwierzyć, że to oni sami donoszą... Kunsztowna intryga wzięła w łeb, kiedy Nowotko chciał włączyć w akcję przekazywania Bolesława Mołojca — uczestnika wojny w Hiszpanii, dowódcę Gwardii Ludowej. Ten ideowy i naiwny dosyć komunista... nie uwierzył. Na kolejne spotkanie z Nowotką wziął ze sobą brata, Zygmunta, którego I sekretarz nie znał. Nowotko i Bolesław Mołojec spotkali się na ulicy Kolejowej. Idący drugą stroną tej ulicy Zygmunt Mołojec wła-

dował w plecy Nowotki kilka kul — przekonany, iż zabija zdrajcę i agenta gestapo. Z czynu tego był nawet dumny — czym wydał wyrok na siebie i na brata. Morderstwo obu Mołojców zorganizował Paweł Finder. Pierwszym kandydatem na kata był Aleksander Kowalski, ten jednak, znając Mołojca — odmówił. Bolesława Mołojca zastrzelił Janek Krasicki, umówiwszy się z nim uprzednio na Kamiennych Schodkach na Starówce. Sam zginie jakiś czas potem. Nie będziemy w tym miejscu wyjaśniać okoliczności śmierci Krasickiego. Ograniczymy się do odnotowania, że po śmierci Nowotki jakiś czas uznanym I sekretarzem PPR jest Bolesław Mołojec. Po jego likwidacji władzę obejmie Paweł Finder, który będzie kontynuował akcję dezinformacji. Nie można wykluczyć, iż wpadka Findera i Fornalskiej była niezamierzonym skutkiem tej akcji — według jednego z przekazów, PPR-owcy podali do gestapo niezbyt dokładny adres lokalu AK, Finder i Fornalska przebywali tuż w sąsiedztwie. Nie brak jednak pomówień, iż nie była to wcale pomyłka, że nadał ich ktoś z grupy Mołojca. Tak czy inaczej, władzę objął Gomułka. Moskwa jakiś czas później przysłała Bieruta, nie przeprowadziła jednak zmiany sekretarza — przynajmniej na razie. Bierut miał również zajmować się dezinformacją, potem pracę tę podjął jakiś agent o pseudonimie „Korab”. Wiersz Jastruna pewne rzeczy ukrywa, ale i pewne przypomina. Warto zdać sobie sprawę, że powstał w 1949 roku, po odsunięciu Gomułki. W tym samym czasie, na III Plenum KC PZPR, Bierut powraca nieoczekiwanie do sprawy Mołojca i wysuwa zarzut, że był on agentem „dwójki” w sanacyjnej Polsce i podczas wojny w Hiszpanii. Nie chodziło jednakże o to, aby kosztem Mołojca beatyfikować Findera — oni obaj już się nie liczyli, rzecz dotyczyła żywych pretendentów do władzy. Niemal natychmiast po aresztowaniu Gomułki bezpieczeństwo zabrało się za Aleksandra Kowalskiego. Inspirowane przez Bieruta śledztwo prowadzili Romkowski, Fejgin i Światło. Ten ostatni w swych radiowych zeznaniach napisał, że chodziło o to, by Kowalski potwierdził, że Gomułka przeprowadził likwidację Nowotki i Findera. Kowalski był przesłuchiwany i namawiany przez siedem dni bez przerwy, w końcu dostał pomieszania zmysłów. Odwieziony do zakładu w Tworkach, zmarł 1 października 1951 roku. Piszący o bohaterskim Finderze poeta Jastrun nie musiał o tym wszystkim wiedzieć. Wiedział jednak, iż u władzy umacnia się grupa wywodząca się z „finderowskiej” orientacji, poza tym bardzo sobie cenił przyjaźń, jaką darzył go Bierut, i na pewno nie chciał jej utracić...

- Wspomniany przy okazji sprawy Mołojca i Findera młody działacz ZWM i NKWD jednocześnie Janek Krasicki został po latach nagrodzony za dokonany wówczas wybór i uczczony wierszami. Na tle gra-

fomańskiej dość produkcji wyróżniał się poemat Tadeusza Uragacza „Tak jak oni”, poświęcony Hance Szapiro-Sawickiej i Jankowi Krasickiemu. Oboje młodzi zostali patronami ruchu młodzieżowego — ZWM, a potem ZMP.

TAK JAK ONI

Wiosennym uśmiechem
tańczącym na wargach,
żelaznym piorunem
bijącym w oskardach,
wrogowie pustyni,
rumowisk i zwalisk,
bijemy tunele
i trakty w socjalizm.
Walczymy o szczęście,
o szczęście dla wszystkich
jak Hanka Sawicka,
jak Janek Krasicki.

Niech warczą fabryki,
niech dymią okręty,
rozśpiewaj się, serce!
Czarnymi gwiazdami
niech węgiel wybucha,
niech śmieje się radość,
od ucha do ucha.
Walczymy o szczęście,
o szczęście dla wszystkich,
jak Hanka Sawicka,
jak Janek Krasicki.

Czerwone krawaty
jak słońca promienie
niech płyną, niech wieją
przez niebo i ziemię.
Za nami popioły
I kule faszystów,
przed nami ocean
roboty
i przyszłość.
Walczymy o szczęście,
o szczęście dla wszystkich
jak Hanka Sawicka,
jak Janek Krasicki.

A kiedy noc czarna
uchyli przylbicy
i zwałą się gwiazdy
w zmęczone źrenice,
i kiedy znużenie
pogasi uśmiechy,
i grzbiety pogarbi,
kolego, pamiętaj —
musimy, musimy
przyszłości nieść siew:
paliwo,
żelazo
i śpiew.

Bo przecież walczymy
o szczęście dla wszystkich
jak Hanka Sawicka,
jak Janek Krasicki.⁵⁰

• Dopelnieniem kultu bohaterów (symetrycznego niejako do kościelnego kultu świętych) był kult „bohaterów jednodniowych”, ulotnych świętych, których odpowiednikiem jest raczej kult gwiazd filmu bądź sportu. Takimi gwiazdorami byli np. bohaterowie wierszy Woroszyłskiego: traktorzysta Flis i górnik Pstrowski; Wirpsza napisał długi i nudny poemat pt. „Piecowy Jaszczyszyn ze szczecińskich zakładów nawozów azotowych”, Fiszer — cytowany już wiersz o partyjnym nauczycielu Sewerynie. Używanie nazwisk, podawanie autentycznych szczegółów (więc celowa desakralizacja poezji) — wszystko to miało uprawdopodobnić wiersze, zbliżyć je charakterem do gazety, a więc — jak sądzili poeci — do rzeczywistości. W istocie zbliżało je tylko do gazety.

14. Sacrum połowę

Kult wrywa pewne miejsca z przestrzeni i czasu i wyróżnia je jako święte. W sowieckiej ersatzreligii łączyły się one z prezentowanymi już tutaj świętymi i bohaterami — lecz nie tylko.

Rocznica urodzin Stalina była świętem w skali imperium, urodziny Bieruta — imprezą bardziej lokalną. Były jednak imprezy nie związane z bohaterami, w każdym razie nie bezpośrednio.

• Najważniejszym świętem w skali obozu był dzień 1 Maja. Był to dzień opiewany przez poetów, dzień pochodów i akademii, części

oficjalnych i artystycznych. Święto Rewolucji Październikowej (przypadające w listopadzie) miało znaczenie ogólnoobozowe — z tym, że centralne uroczystości odbywały się zawsze w Moskwie. Na trybunie, na specjalnym podwyższeniu, pojawiał się Stalin, punktem kulminacyjnym pochodu była wojskowa parada. Kraje satelickie wysyłały na te obchody delegacje. Analogiczne pochody z okazji świąt krajów satelickich (w Polsce — 22 lipca) były zaszczycone delegacjami bratnich państw — z tym, że na niższym szczeblu. Skoro mowa o 22 lipca, warto przypomnieć, że próbowano z niego zrobić centralne święto Polski drogą pewnych manipulacji. Pomijając drobiazg, że 22 lipca poprawiało się zaopatrzenie, pojawiały się stoiska z bardziej luksusowymi towarami (to samo robiono zresztą na 1 maja), to dzień ten uświęcano dodatkowo, rezerwując właśnie na tę datę różne, zawczasu przygotowane sukcesy. W 1949 roku 22 lipca oddano Trasę W-Z, w 1951 otwarto teatr „Ateneum”, w 1952 roku ogłoszono ostateczną likwidację „band” oraz nową, „demokratyczną” Konstytucję. Przy okazji rozstrzygnięto konkurs literacki ku jej czci — I nagrody nie przyznano, trzy II otrzymali: Szymborska, Koźniewski i Mach. Wreszcie w roku 1955 tego dnia oddano w Warszawie Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. W ten sposób poszczególne parasakralne elementy zaczynały wiązać się w całość.

- Prócz świąt stałych istniały też ruchome, okazjonalne. Do takich należał Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju zorganizowany we Wrocławiu 25-28 sierpnia 1948 roku. Głównym organizatorem był Borejsza. Kongres miał zjednoczyć światową lewicę intelektualną, zaszczylicili go przedstawiciele 45 krajów (m.in. Eluard, Vailland, Huxley), pozdrowienia nadesłał sam Einstein. Impreza nie całkiem się udała: po przemówieniu, w którym Fadiejew nazwał Sartre’a „hieną piszącą na maszynie”, część zachodnich delegacji wyjechała.

Lepiej powiódł się Międzynarodowy Festiwal Młodzieży (31 VII — 14 VIII 1955), na który przyjechało 30 tysięcy cudzoziemców, w tym 2 tysiące z Finlandii, 1300 z Francji, 1100 z ZSRR i 350 z Indii. Impreza nie miała już tak patetycznego charakteru, jak poprzednie. Należała do sfery sacrum — ale trochę na prawach karnawału. Poważny charakter miały natomiast dwie imprezy: zaplanowany zjazd zjednoczeniowy partii i nieprzewidziana śmierć Stalina. Wszystkie te święta były czczone wierszami przez poetów. Przy okazji śmierci Stalina — pamiętamy to z wiersza Międzyrzeckiego — zaciągnano „warty stalinowskie”.

- Do świąt prywatnych należało nadanie imienia dziecku — ale także otrzymanie legitymacji partyjnej czy zetempowskiej. Te uroczystości

wyraźnie ustawiano w miejsce chrześcijańskich sakramentów: chrztu i kapłaństwa; paradoksalnym „laickim sacrum” miało być też zawieranie małżeństwa. Pamiętamy cytowany już wiersz Woroszyńskiego „Imię”, napisany przy okazji (i na okazję — dla innych) nadawania dziecku imienia wielkiego Feliksa Dzierżyńskiego; o legitymacji partyjnej pisało wielu poetów, w tym dawno nie cytowany Lewin:

NA OTRZYSKANIE LEGITYMACJI PARTYJNEJ

**Kiedyś Waryński, a dzisiaj ty —
Czego więcej: dumy czy radości?
Na śmierć za wolność tysiące szły
I ginęły na stopniach wolności.**

**Otwierasz — zwyczajne słowa,
Druczek z nazwiskiem, pieczęcią,
krwią je przypieczętował
Buczek i Pięćdziesięciu.**

**Kiedyś oni, a dzisiaj ty —
Czego więcej — dumy czy radości?
Że tak jak oni teraz my
Wznosimy piętra przyszłości.**

**Zgiełk strajków i demonstracji,
Pierś towarzysza salwą rozdarta —
Przyjrzyj się legitymacji:
Walka — Historia — Partia.**

**Każdy dzień nas unieśmiertelnia
W betonie, granicie, stali.
Na sierpach, oskardach i kielniach —
Socjalizm!⁵⁰**

Podobny charakter prywatno-święteczny ma wiersz Seweryna Pollaka:

NA LEGITYMACJĘ ZETEMPOWSKĄ CÓRKI

I

**Moja córka dostała zetempowski krawat —
I poczułem się dumny, jak gdyby na nowo
Dano mi wraz z młodością mój partyjny dowód,
Bo łączy nas nie tylko wspólna krew i słowo,
Lecz wspólna dla nas dwojga sprawa.**

Świat domowy rozszerzył naraz swe granice:
Tu zielono i modro, a tam błyskawice,
Tu cztery ściany domu i ciche radości,
A tam uparta walka — świtanie przyszłości.

Z domu małego szedłem do domu dużego,
Dom mały chciałem tworzyć na wzór olbrzymiego,
W domu wielkim marzyłem modrości domowe,
W małym miłość koła rozgorzała głowę.

Moja córka, co była mi źrenicą oka,
Celem moich wyrzeczeń i codzienną troską,
Sprawiła, że nas droga złączyła wysoka,
Moja partyjna — z jej młodzieńczą, zetempowską.⁵¹

- Do miejsc wyróżnionych należały oczywiście „miejsca początku”, przestrzenne odpowiedniki mitycznego „punktu zero” w czasie. A więc nadbrzeże z „Aurora” i jej czcigodną armatą, Pałac Zimowy i Kreml z mauzoleum mieszczącym Lenina, potem także Stalina. Były to miejsca, do których komuniści pielgrzymowali niczym Arabowie do Mekki. Pod Mauzoleum Lenina dokonywały się ponoć jakieś cuda — z tym, że w sposób iście sowiecki. Np. jednego dnia, czy ktoś chciał, czy nie, obecnym odrastały ręce, drugiego dnia nogi — drugie, a nawet trzecie... Ku czci tego mauzoleum pisał m.in. Gałczyński:

PRZED MAUZOLEUM LENINA

Ten dzień widzę znowu i znowu —
ten dzień — nigdy nie zapomnę o nim:
Wiatr surowy i rześki dął
i śnieg leżał na Placu Czerwonym.

Pamiętam, że zachodziło słońce
nad Mauzoleum, po pięknym dniu.
Grzeszny człowiek, po latach błędzeń
wreszcie dotarłem tu.

Ileż by jeszcze trzeba trąb, żałobnych nut!
Bo, że umarł, to ciągle boli —
Ten, który centrum globu przesunął na wschód
ramieniem proletariackiej woli.

Przysięgam: Już nigdy nie będę słaby,
pióro w promień przemienię i niech się promieni.
Oto nowe stulecie. A tylko dwie sylaby:
LENIN.⁵²

Analogiczne miejsca, lecz o charakterze zastępczym, wyodrębniano w innych krajach. Miejszem kultu Stalina będzie — krótko zresztą — pałac jego imienia; w związku ze śmiercią Wodza, Katowice przemienią się — też na krótko — w Stalinogród. Miejszem kultu Lenina będzie jego muzeum w Poroninie, opiewane przez Piechala („Muzeum Lenina w Poroninie”), Jastruna („Wspomnienia z Poronina”) i wielu innych poetów. Nawet Tuwim, pisząc „Do córki w Zakopanem”, nie zapomni dodać:

**Mocno i pewnie chodząca po polskiej ziemi,
Umiłuj lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził.
A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin,
Złóż kwiatek. To był przyjaciel prostych ludzi.⁵³**

Ogólnie jednak biorąc, sacrum sowieckie ma charakter przenośny i doraźny, przypomina nieco msze połowę: w szczerym polu zbiera się brygada ZMP, śpiewają pieśni o Stalinie, ku czci 22 Lipca, potem zwijają szturmówki, idą do domu i miejsce przestaje być święte. Brak większej ilości stałych miejsc wyróżnionych brał się zarówno ze świeżości kultu, jak i z tego, że nie chciał się on przyjąć w kulturze.

- Specjalną kategorię miejsc świętych stanowiły budowy socjalizmu. Sowietyzm w ogóle uświęcał proces pracy, w produkcji widział świecki odpowiednik boskiej kreacji — stąd tyle wierszy o budowie, odbudowie i planowaniu budów — zwłaszcza o Planie 6-letnim, którego nazwę pisano wielkimi literami. I który w końcu, mimo święceń, zawalono, głównie dlatego, że w latach 1951-1952 przeprowadzono modernizację wojska i rozbudowano przemysł zbrojeniowy. Efektem socjologicznym Planu 6-letniego było stworzenie nowej, sowieckiej biurokracji, której liczba osiągnęła w 1956 roku 1/3 ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, oraz stworzenie nowej inteligencji: w latach 1949-1955 wyprodukowano w PRL 145 tysięcy absolwentów wyższych uczelni — w większości byli pochodzenia robotniczego i chłopskiego. Tak zwane wielkie budowie socjalizmu wrywały młodzież ze wsi: liczba robotników wzrosła z 1,5 do 4 milionów, w tym około miliona w wieku 18-25 lat.

Wielkie Budowle, opiewane w poezji, były nie tylko dowodem sprawności gospodarczej, lecz i sprawności historycznej, zdolności wyprzedzania czasu. Tak jak w balladzie Wirpszy marynarze szmuglowali nie wódkę, lecz kapitalizm — tak samo w wierszach Wygodzkiego o Planie 6-letnim, Międzyrzeckiego o MDM-ie czy Nowej Hucie murarze budują nie domy, ale socjalizm. Nowa Huta, Nowa Częstochowa, MDM były już enklawami przyszłości, enklawami komuniz-

mu, a więc tym samym dowodami na to, że komunizm jest możliwy, że już jest. Wisława Szymborska, pisząc wiersz „Na powitanie budowy socjalistycznego miasta”, nie ma żadnych co do tego wątpliwości:

**Z asfaltu i woli wytrwałej
będzie szerokość ulic.
Z cegieł i dumnej odwagi
będzie wysokość budynków.
Z żelaza i świadomości
powstaną przęsła mostów.
Z nadziei będzie drzew zieleń,
Z radości — świeża biel tynku.**

**Miasto socjalistyczne —
miasto dobrego losu.
Bez przedmieść i bez zaułków.
W przyjaźni z każdym człowiekiem.
Najmłodsze z miast, które mamy.
Najstarsze z miast, które będą.
Najmłodsze na jutro bliskie.
Najstarsze na jutro dalekie.⁵⁴**

Wątpliwości nie mieli także pozostali poeci. Andrzej Braun w poemacie „Budowa Nowej Huty” proponował, by swojskiej Hucie dać bardziej wzniosłą nazwę. Oto zakończenie tego utworu:

**Dumne procenty już po nocach świecą,
cyfry — hutami dymią.
Polski Komsomolsk — dajmy przyszłym piecom
najdumniejsze ze wszystkich imion.⁵⁵**

Równie ekstatycznie pisali o Nowej Hucie Międzyrzecki („W Nowej Hucie”), Nowak („Moi najbliżsi”), Ożóg („Na budowę Nowej Huty”), Różewicz („Spotkanie w Nowej Hucie”) i inni. Tadeusz Sliwiak wydumał nawet wiersz pt. „Ślepy skrzypek”, w którym opisał, no, nie cud wprawdzie, ale jakby aluzję, jakby świecką namiastkę cudu — co w tej ersatzreligii było akurat na miejscu:

**Co dzień wieczorem tu przychodzi,
dłoń nad skrzypcami czule wodzi,
a smyczek drga jak smużka światła,
które mu z oczu wojna skradła.**

**Gdybyś nie wiedział, że jest wiosna,
gdybyś nie widział kwiatów świeżych —
w jego melodii był ją poznał
i w bliską zieleń jej uwierzył.**

**Czy z dawnych wiosen ją odtworzył,
czy liści szept mu zdradził nową,
czy ręce kładł na drzewa korze
i czuł, jak sok po pniu wędrował?**

**Czy słyszał głosy chłopców z Huty,
rozmawiających o budowie,
że gdzieś uleciał jego smutek
z martwych i nieruchomych powiek?**

**A smyczek drga jak smużka światła,
które mu z oczu wojna skradła...⁵⁶**

Pisząc o zewnętrznych formach kultowych „czerwonej religii”, wspominaliśmy o stałych i ruchomych formach zebrań (akademie — pochody), o uroczystych wartach, sztandarach, wieńcach i iluminacjach. Ich wspólnym elementem jest nietrwałość. Zwykłym ulicom, pustym salom można było dość szybko nadać sakralny charakter — wystarczyło trochę płótna i kartonu — i równie szybko tę sakralność można było likwidować. Musiało to nasuwać podejrzenia co do jej autentyczności i trwałości... Prawdziwe pomniki rosną bowiem powoli. Twórcy nowej kultury z konieczności musieli posługiwać się gipsowymi atrapami, plakatami i popiersiami. Solidne wrażenie sprawiały tylko wznoszone w pierwszej kolejności przeróżne pomniki wdzięczności Armii Wyzwolicielce, co wywołało skojarzenia różne od oczekiwanych przez władze. Tak więc przez cały niemal socrealizm zewnętrzne znaki nowej sakralności mają charakter przenośny, przewoźny, słowem tymczasowy, nie dający się porównać z kościołami. Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy do pracy nad zewnętrznym wystrojem socrealizmu włączyli się twórcy wybitniejsi — było już jednak przypóźno. Dunikowski wykonał kilka popiersi Lenina, ale trwały i niezłomny pomnik Pra-Wodza wystawi dopiero Konieczny w 1973 roku w Nowej Hucie. Do czasu zadowalano się głównie papierem, kwitła szkoła plakatu. Jeden z nich, pt. „Przyjaźń polsko-radziecka”, wart był szczególnej uwagi: na tle Pałacu Kultury, obok białej, prześwieczonej jasnością sylwetki Stalina — ciemniejsza nieco postać Bolesława Bieruta. Trudno o lepszy symbol sugerujący charyzmę polskiego świętego płynącą jakby z charyzmy wyższego rzędu, trochę

jakby z zaświatów, bo plakat powstał po śmierci Stalina. Stanowiący tło Pałac miał stać się centralnym ośrodkiem nowej kultury i nowego kultu — po to były w nim teatry i kina, i ogromna Sala Kongresowa mogąca pomieścić różnego rodzaju obrzędy. Oddany jednak zbyt późno do użytku Pałac im. Stalina nie odegrał swej sakralnej roli. Czytelna do dziś nazwa — niby listkiem figowym — przesłonięta jest napisem „Pałac Kultury i Nauki”.

W tym przenośnym i tandetnym sacrum socrealizmu powstawały jednak punkty trwałe. Należały do nich tzw. izby pamięci, które obowiązkowo były zakładane w szkołach różnych stopni. W izbach, przybranych na czerwono, musiały znaleźć się koniecznie podręczne przedmioty kultu — głowy, popiersia, fotografie, ładnie poprzepisowane teksty wierszy i pieśni. W terenie pełniły one dodatkowo funkcję mitotwórczą: „przypominały” o dziejach miejscowej i komunistycznej partyzantki albo (jeśli takiej nie było, a przeważnie nie było) o dziejach „walk z bandytami” i przygodach bohaterских „utrwalaczy”. Ogromne było zapotrzebowanie na „relikwie” z czasów partyzanckich — produkowano je nachalnie, przedstawiając łuski z broni niemieckiej jako łuski ze „zdobyczej” broni używanej przez partyzantów AL; z relikwami LWP kłopotów raczej nie było. Wśród wierszy, które zawieszano po izbach, znajdowały się także wiersze poświęcone tym świeckim relikwiom. Zacytujmy dla przykładu wiersz Edwarda Fiszera:

POCISKI

**Spójrz, towarzyszu: wśród pamiątek bliskich
Odnalazłem wystrzelone pociski.**

**Tym upominkiem hojnie nas obdarzał
Skruty za ścianą nocy cień zbrodniarza.**

**Dotąd wspominam strzał z obciętej broni...
W szyby gminnego komitetu dzwonił.**

**Zamorski pocisk mam. Z hukiem wypalił,
Gdyśmy na nasze morze głos oddali.**

**Tu książki nabój z piwnic kardynalskich,
To w magazynki kładł szpieg generalski.**

**Od srebrnych ostróg, od lila sutanny
Bił w modre bluzy ogień nieustanny,**

Zmieniał kaliber, lecz celu nie zmienia...
Ta kula broczy krwią mego ramienia,

Którym osłaniam skroń i serce ludu —
Rośnij, twórz dzieła, zbieraj żniwa, buduj...

Nie wypełzną bestie na strzeżony okop.
Oto pociski — kły wyrwane smokom,

Pamiętki z boju — rzucę w każdej chwili
W żar — byśmy więcej stali wytopili.⁵⁷

• Stopniowo utrwały się i usztywniały formy uroczystości. Utrwał się podział na część oficjalną i artystyczną; pierwszą łączono z rozdaniem nagród okolicznościowych, co było popularną formą zyskiwania wyznawców. Celebrowano uroczyste wprowadzanie i wyprowadzanie sztandaru, zapraszanie do prezydium, wkraczanie i przemówienia bratnich delegacji. Utrwaliło się patetyczne żegnanie „minutą ciszy” towarzyszy, którzy odeszli, co załatwiano na początku zebrania, dla wprowadzenia podniesłego nastroju. Nie brakowało też przygotowywanych starannie efektów w rodzaju „depeš z frontu”, dla których odczytania przerywano tok obrad. Taki właśnie przypadek opisuje wiersz „Nagła wiadomość” Jastruna:

„Pekin zajęty przez wojska ludowe!”
Ktoś krzyknął na sali kongresu w Warszawie,
I te słowa trzypiętrową budowę
Wyżej podniosły w okrzykach i wrzawie.

Wstali górnicy w czarnych ubiorach,
Ambasadorzy węgla, i tkacze
Łódzcy, i osiwiali w bojach
O naszą i waszą wolność działacze.

Wstali żołnierze i ministrowie,
I wszyscy jedno czuli w tej chwili,
Jakby w niedomówionym słowie
Odległe gwiazdy do siebie zbliżyli.

Przez góry przebił się, zza mórz dobiegł
Ten głos, co łuną do serc ich wtargnął,
I był jak armia i jeden człowiek
Z twarzą słoneczną i czarną.⁵⁸

Ten na pozór nieporadny wiersz jest swego rodzaju arcydziełem. Nie dość, że sakralizuje i tak bardzo świąteczny incydent (a więc jakby sacrum do kwadratu), to jeszcze narzuca poczucie uczestnictwa w Jedności, w Zrealizowanej Utopii. Skonstruowane jest to tak sugestywnie, że czytelnik nie zdaje sobie sprawy, iż to utopia wojująca, ekstatyczna wspólnota zwycięzców nie różniąc się niczym od wspólnot hitlerowskich wieców. Wspólny mianownik ma charakter negatywny: roztopienie jednostki w rozentuzjasmowanym tłumie. W sposób nie zamierzony przez autora wiersz Jastruna odsłonił jeden z ważnych mechanizmów manipulowania wiecami, pochodami i całym społeczeństwem zamienionym w jeden wielki pochód. Po przekroczeniu pewnego progu entuzjazmu pochodowi jest już wszystko jedno, dokąd i przeciw komu maszeruje.

- Jeśli przemówienia oficjalne były laickim odpowiednikiem kazań, to odpowiednikiem spowiedzi był obrządek samokrytyki. Jego teatralność brała się stąd, iż samokrytyka była aktem spowiedzi publicznej, więc symetrycznym odbiciem obrządku prawosławnego, nie zaś katolickiego. No i że była dokonywana pojedynczo... Samokrytykę połączoną ze zobowiązaniem (ważny element kultu!) opisywał Woroszyński w utworze o traktorzyście Flisie; o samokrytyce samego Woroszyńskiego była już mowa. Przypomnijmy: poeta został skrytykowany przez Ważyka za to, iż zaatakował Jastruna i Hertza jako przeciwników Majakowskiego (w artykule napisanym w *Odrodzeniu*). Na V walnym Zjeździe ZLP Woroszyński odszczekał poglądy. O rytualnym charakterze potępienia i samokrytyki świadczy fakt, iż poeta napisał artykuł 22 stycznia (1950), a samokrytykę składał w czerwcu, gdy powiały trochę inne wiatry....

Podobną samokrytykę musiał złożyć Sandauer, który w jednym z artykułów prasowych dojrzał przyczynę słabości poezji w tym, że chce być ona „ilustracją do tez marksistowskich”. Zaatakowany przez Słuckiego za „atak na posługiwanie się busolą przodującej ideologii marksistowsko-leninowskiej”, krytyk złożył samokrytykę na zebraniu Sekcji Poezji ZLP. Niektóre samokrytyki były drukowane na łamach prasy. Na przykład po atakach Ważyka *Odrodzenie* zamieściło dwie samokrytyki: Gałczyńskiego i Broniewskiego, co nie uratowało pisma od likwidacji; samokrytyką był też cytowany w tej książce list Gałczyńskiego do Borejszy.

Charakter samokrytyki miał także głośny „List do Prezydenta” Jarosława Iwaszkiewicza:

Bo kiedy, Prezydencie, Ty dobrze wiedziałeś,
Jaką trzeba iść drogą i jak nas prowadzić

Ja zbyt­nio zaufałem przebrzmia­łej mądrości,
Zmęczone oczy pasąc piękności widokiem —
I olśniony tęcza­mi wtedy nie dostrzegłem
Ugiętego pod jarzmem prostego człowieka.
Ja wiem, ja teraz już dużo rozumiem,
I staram się zrozumieć to, co przeminęło,
Nie oglądam się nawet, lecz trochę mi szkoda
„Zachodów promienistych” i „róż” i „marmurów”...
I widzisz, Prezydencie, mnie dzisiaj jest trudno,
Ja już nie jestem młody, a iść prędko trzeba,
Myślałem, że już w życiu coś niecoś zdobyłem,
A tu trzeba poj­mować wszystko od początku.
Ty wiesz, że nie chwaliłem wielkich tego świata,
I ten list dziś do Ciebie nie dlatego pi­szę,
Że stoisz w ostrym świetle niby na cokole,
Wszyscy na Ciebie patrzą, wszyscy Ciebie sła­wiają,
Ale kiedy mi ciężko i kiedy się gubię,
Myślę zawsze o Tobie, wiem, że Ty tak samo,
Kochasz Polskę szeroką, i tych prostych ludzi,
Którzy nową ojczyznę z wysiłkiem budują,
I wiem, że Ty masz rację. I ta myśl o pracy
Jest jak powiew wiosenny na śnieżnej równinie,
Jest jak olśnienie światłem w poranek jesienny,
I wiem, że Ty rozumiesz, iż los mi przeznaczył
Pisać wiersze: układać słowa dla Polaków
I że więcej nie mogę nic. I że to jest także
Budowa nowych rzeczy i droga do światła.
I że tkacz nad warsztatem, ja nad moim piórem,
Ty nad mapą ojczyzny schylony olbrzymią
Oddychamy tym samym: ogromną miłością
Odrodzonego świata i wiarą w człowieka.
Więc prze­bacz mi tę śmiałość i ton tego listu,
W Tobie zawsze dostrzegam wzór takiej prostoty,
Że Ci śmie­le przesyłam proste pozdrowienie.
Nie czas jest teraz na olbrzymie słowa,
Bo teraz czas jest na olbrzymie czyny.
Mówię ci więc zwyczajnie zwyczajne wyrazy:
„Żyj długo, pracuj długo — my Ci pomożemy”.⁵⁹

Do chrześcijańskiej spowiedzi zbliżało ów obrządek jeszcze to, że „oczyszczony” samokrytyką grzesznik pozostawał pośród wyznawców. Nawet po atakach paru oficjeli na „Poemat dla dorosłych” wystarczyła samokrytyka poety i Ważyk pozostał w partii.

Z biegiem czasu uroczyste akademie rozbudowywano, zwłaszcza w części artystycznej, o inscenizacje teatralne, chóry itp., co nadawało im charakter świeckiej mszy. A ściślej, imitacji mszy.

Po uroczystościach tych zostały wspomnienia, parę zdjęć. Jedno z nich, wykonane w czasie Kongresu Zjednoczeniowego, ma rangę niemal symbolu. Przedstawia ono wielki stół prezydialny, za którym (od prawej) siedzą: Zambrowski, Zawadzki, Berman, Cyrankiewicz, Lange, Bierut, Zofia Dzierżyńska i Minc. Poniżej pusta mównica — przed chwilą zszedł z niej Tuwim czy Iwaszkiewicz. Jeszcze niżej, i niejako pod stołem, stoją uszeregowani w dwóch grupach: po lewej — Wat, Dobrowolski, Lewin i Kruczkowski, po prawej — L. Rudnicki, Wygodzki, Woroszyński i paru młodych, już to poetów, już to bezpieczniaków. Wagę symbolu ma oczywiście nie mistyczny akt zlania się partii, ale pozycja poetów: trochę pod stołem i w pobliżu mikrofonu.

15. Czerwone ręce poetów

Sowietyzm w Polsce się nie skończył. W historii bowiem nic nie zaczyna się nagle ani nie kończy się nagle, ani nie kończy się na zawsze. Po okresie „pokojowego współistnienia” z podbitym społeczeństwem sowietyzm wrócił tam, skąd przyszedł — na margines kultury. I tam się przyczaił.

W przedwojennej Polsce komuniści — trochę sekta, trochę agentura — byli na marginesie kultury, zatem na swoim miejscu. Mieli nawet swą partię, wydawnictwa, przedstawicielstwo w Sejmie — nie zagrażali jednak kulturze, której margines stanowili. Po 17 września podjęli kolaborację z władzami okupacyjnymi, w czasie wojny najbardziej zaufani objęli stanowiska oficerów politycznych, po roku 1944 Sowiety na nich właśnie oparły swoją władzę nad „wyzwoloną” Polską. Komuniści nie byli do tej władzy przygotowani: na ogół prymitywni, fanatyczni, psychicznie połamani, nie mieli oparcia we własnym narodzie. Z punktu widzenia okupanta byli więc kandydatami idealnymi.

W latach 1944-1948 komuniści dokonali pacyfikacji Polski, rozbijając antysowieckie powstanie, mordując kilkaset tysięcy osób, niszcząc polską kulturę i wprowadzając na jej miejsce sowiecką ersatzreligię, będącą połączeniem klasowej nienawiści na dziś i utopii na jutro. Kultura ta w istocie proponowała tandetnie zamaskowany nihilizm; tajemnicą publiczną był terror i strach. Ideologia sowiecka dorabiała jednakże do tych niskich uczuć wysoką frazeologię. Pro-

dukcją tej frazeologii zajmowali się głównie poeci, pisarze, dziennikarze. Literatura była mitologią tamtej epoki; udawanie, że się w nią wierzy — grą proponowaną społeczeństwu, niejako zastępczym terrorem i zastępczym więzieniem. Ci jednak, którzy nie godzili się na tę grę — mieli do czynienia z terrorem w czystej postaci, z prawdziwymi celami więzień, prawdziwymi egzekucjami.

Tajemnicą tego społeczeństwa był strach. W wierszu pod tym tytułem w roku 1956 Anna Kamieńska napisze:

Co jest fundamentem społeczeństw?

Strach

Strach ma oczy młodego chłopca,

który pisze bojowe artykuły, ale

Umie także mówić o sztuce

I jest najmniej podejrzany.⁶⁰

Wiele trzeba odwagi, by przyznać się do strachu. Wielu twórców wybrało więc wersję łagodniejszą, mniej kompromitującą: oszustwo. Manifestem tych, co przedstawiali siebie jako biedne, oszukane ofiary, które o niczym nie wiedziały (skoro się dowiedzieli — natychmiast się zbuntowali), ich tłumaczeniem był fragment „Poematu dla dorosłych”:

... pięć lat grasował mistyk przebrany

Naród pracował, a nas opadli

filozoficzni szalbierze

i po kawałku rozum nam kradli

pozostawiając przy wierze.⁶¹

Oczywiście Ważyka oszukiwał jakiś inny, jeszcze gorszy Ważyk.

„Poemat dla dorosłych” to jeden z ostatnich wierszy sowieckich w Polsce, to głośna spowiedź, która miała wymusić rozgrzeszenie i zgodę na dalsze lata rządów „odnowionej” partii.

*

**

Prawda o tamtych czasach jest aż niesmacznie banalna. Stalinizm był wprowadzony jako religia państwowa i upadł wraz z rozpadem imperium. Krótko tylko przetrwał swego twórcę i wodza. Lecz póki trwał — wśród elity dworskiej nie było przypadków protestu, choćby w formie ucieczki — poza ucieczką Miłosza i poza jeszcze straszniejszą ucieczką Tadeusza Borowskiego.

Historia mówi, że każda ludzka religia rozwijała się od doktryny w poetyckiej, atrakcyjnej formie mitów, do instytucji; rozwój i komplikacja form kultu wymuszały na niej rozbudowę organizacji. Eksperyment sowiecki polegał na odwróceniu tego kierunku: „wyzwoliciele” zaczęli od przymusu organizacyjnego i od wynajęcia poetów i dziennikarzy z marginesu do roli kapłanów. I na tym właściwie się skończyło. Zbudowano „połowę” sacrum, zmuszano ludzi do uczestnictwa w kulcie Nowej Wiary — nie zdołano jednakże zmusić ich do uewnętrznienia doktryny. Poza nielicznymi grupami z przedwojennego jeszcze marginesu, poza grupami młodzieży, której awans ze wsi do miasta połączono z indoktrynacją, Nowa Wiara przyjęła się tylko wśród młodzieży z „Drużyn Walterowskich” Kuronia.

Jednym z uporczywie powielanych mitów historii jest teza o istnieniu w Polsce pozytywizmu. W rzeczywistości ruch ten ograniczył się do części elity, do kilkudziesięciu dziennikarzy i pisarzy — i skończył się, gdy oni zmienili poglądy. Społeczeństwo pozostało katolickie i romantyczne zarazem — choć był to raczej romantyzm sentymentu niż czynu. Coś podobnego powtórzyło się w czasach stalinowskich, w formie skondensowanej, kondensując więc także terror, strach i kłamstwo. Sowietyzm jako forma kultury też był (na szczęście) ograniczony do elity i trwał zbyt krótko, by rozlać się na masy i pokolenia. Na marginesie tej ersatzreligii przetrwał autentyczny katolicyzm, przetrwał ruch niepodległościowy, z którego wykwitną takie inicjatywy jak „Ruch” (Marian Gołębiewski!), Nurt Niepodległościowy (Roman Abraham!), ROPCiO i KPN (Czuma, Moczulski, Szomański); zepchnięci na margines „rewizjoniści” będą współtworzyć KOR z harcerzami Antoniego Macierewicza. Z marginesu politycznego i geograficznego (Gdańsk, Elbląg, Szczecin, Śląsk) ruszy do walki „Solidarność” tworzona w swej masie przez żywioł wywodzący się z Kresów — katolicki i konserwatywny.

Różnica między okupacją niemiecką a sowiecką polegała też na tym, że Niemcy rozbili tylko zewnętrzną strukturę państwową i — planując eksterminację Polaków — nie fatygowali się, aby niszczyć sferę prywatności. Pozostawiono nietkniętą sferę sacrum (ograniczając tylko niektóre zewnętrzne przejawy kultu), pozostawiono więc wartości ocalające wiarę i niosące nadzieję. Okupanci sowieccy dezintegrowali prywatność, niszczyli sferę sacrum nie tylko drogą zakazów administracyjnych, ale i drogą ideologicznych szkoleń. Nie niszczyli jednakże samej potrzeby wiary, przeciwnie: próbowali ją nawet wykorzystać, podsuwając Polakom wartości zastępcze, całą ersatzreligię. Nie tylko w strachu, lecz i w tej potrzebie, więc w wyższym meta-

fizycznym rodzaju strachu, tkwi tajemnica nawróceń na Nową Wiarę. Bo człowiek boi się pustki, nie ufa tajemnicom i uparcie dzieli swój świat na sacrum i profanum.

Świadectwo przerażenia światem dwuwymiarowym, pozbawionym sacrum, pozbawionym nadziei znajdujemy w wierszu Aldona Bruzdy „Credo”:

**Spadają z kurka krople monotonne
skrzypi krzesło pode mną
dzieci płaczą
puls mi w skroniach odmierza życie (...)
Ludzie wpadają pod tramwaj
psy szczekają**

Litości! Niech będzie Bóg!⁶²

Młody człowiek, porażony metafizyczną nudą, przekonany przez nauczycieli, że Boga nie ma, mógł zamiast „Niech będzie Bóg” krzyknąć „Niech żyje Stalin!”, krzyknąć głośno — aby zagłuszyć wszelkie wątpliwości. Mógł odurzać się sowieckimi obrzędami (bo religia to opium dla ludu), mógł nienawidzić tych, którzy te obrzędy potępiali, ośmieszali... A swoją drogą rację miał Rydz-Śmigły, mówiąc, że przegrana z Niemcami zagraża Polakom utratą państwa, przegrana z Rosją — zagraża utratą duszy.

Po śmierci Stalina w Rosji trwa walka o władzę — historyczna szansa dla Polski, której nie umiała i do dziś nie umie wykorzystać. W grudniu 1953 roku władze Kremla informują oficjalnie o wykonaniu wyroku na Berii. W rzeczywistości „numer 2” stalinizmu został zgładzony pół roku wcześniej, 26 czerwca, najprawdopodobniej podczas posiedzenia KC lub w pokoju przylegającym do sali obrad... Według jednych przekazów, strzelać do niego miał Żuków, według innych — Koniew. Istnieje także wersja o uduszeniu go podczas obrad pasem zarzuconym od tyłu na szyję. Szczegóły te nie są ważne. Ważne to, że w ramach likwidowania własnego aparatu terroru Rosjanie wycofują z Polski część doradców. W grudniu 1953 roku wyjeżdżają pułkownicy kierujący „informacją” — Skulbaszewski i Wozniesiński; w tym samym grudniu ucieka do Berlina wicedyrektor X Departamentu Józef Światło. MBP zaczęło się sypać.

Dochodzimy do sprawy istotnej. X Departament MBP, na którego czele stał płk Fejgin, przeznaczony był do walki z dywersją i szpiegostwem wewnątrz samej partii. Ci ludzie aresztowali Gomułkę

i Spsychalskiego i przygotowywali ich proces. Najwięksi moralisci partyjni nie oburzali się, gdy wojska KBW masakrowały narodowe powstanie, gdy zabijano oficerów AK, NSZ czy WiN-u. Poczuli się zagrożeni dopiero w czasie wewnątrzpartyjnych czystek, kiedy zaczęto aresztować „towarzyszy” z AL czy z Hiszpanii. Ale i wtedy nie zdobyli się na protest. Przeciwnie — zawsze opowiadali się po stronie przemocy, odciepli się od Gomułki, ustami Wygodzkiego już wczesną jesienią popierali sierpniowe uchwały. Tak samo lojalnie potępiali Miłosza i Tite. Opowieści o moralnym buncie są legendą. Dopóki trwał stalinizm, buntów nie było, kiedy zaczęły się bunty — nie było stalinizmu.

Chcąc się utrzymać u władzy, partia poszła na niepisany układ z podbitym społeczeństwem: wy nie przeszkadzajcie nam rządzić, my nie przeszkadzimy wam żyć. Zrezygnowano z jawnego terroru (terror tajny stosując z umiarem), zrezygnowano z ersatzreligii stalinizmu (próbowano, bez skutku, wylansować leninizm), jednym słowem, zamiast kijka próbowano stosować marchewkę. Nie jakieś tam rarytasy, ale marchewka, a i tak trzeba było na nią pożyczkać na Zachodzie. Odchodząc od władzy, komuniści zostawiają ponad 40 miliardów dolarów długów...

Sprawy te wykraczają jednak poza czas naszych rozważań. Rozważania o stalinizmie muszą skończyć się w połowie lat 50. Kwestią do dyskusji jest, czy jako końcową przyjmujemy datę rozwiązania MBP (7 XII 1954), czy datę śmierci Bieruta (2 III 1956). Myślę, że druga bardziej nadaje się na symbol. Otóż pogrzeb Bieruta miał odbyć się 16 marca. Dla uczczenia chwili uczyniono ten dzień wolnym od pracy. Należało smuć się w powadze. Tego samego dnia, 16 marca 1956 roku, odbyła się premiera spektaklu studenckiego teatryku Bim Bom, w reżyserii Cybulskiego i Kobieli, pt. „Radość poważna”. Był to oczywiście przypadek.

Potem będzie już rewolta w Poznaniu i odsunięcie „politruków” od władzy. Wraz z nimi zaczną odchodzić poeci — do kłęski dworskiej frakcji dorabiając mity o próbach zachowania czystych rąk. Niestety, to tylko mity. Ręce polskich poetów były poplamione krwią. Nie, nie od zbrodni — od gorliwego ściskania rąk zbrodniarzy.

PRZYPISY

¹ Józef Prutkowski, *Toast lipcowy*, wyd. cyt., s. 6-7.

² *Kuźnica*, nr 12/1949.

³ L. Lewin, *Poezje wybrane*, wyd. cyt., s. 129.

⁴ W. Broniewski, *Wiersze i poematy*, Łódź 1984, s. 308-309.

⁵ S. Wygodzki, *Wybór wierszy*, cyt., s. 161, cytat z „Pieśni o życiu pozagrobowym”.

⁶ A. Marianowicz, *Plamy na słończku*, Warszawa 1957, s. 43-44. Pamiętajmy, że w tej kulturze satyry nie wolno lekceważyć, była ona ważnym odcinkiem frontu. W 1953 roku, po II Ogólnopolskiej Naradzie Satyryków przyjęto uchwałę, w której czytamy m.in.: „Satyra — winna nadal jak najmocniej demaskować wobec narodu imperialistycznych wrogów Polski, pokoju i socjalizmu. Satyra ma nadal uporczywie walczyć z wrogiem wewnętrznym, z pozostałością klas wyzyskujących, jak z wszelką dywersją wroga. Satyra wreszcie w warunkach budowania zrębów socjalizmu w Polsce ma podejmować zadania krytyki i samokrytyki, bezwzględnej walki z biurokratyzmem, biernością, dygnitarstwem, filisterstwem, bezdusnością, kumoterstwem, pijaństwem — ze szkodliwą nawyków burżuazyjnych i drobnomieszczańskich — o której mówił w swym referacie na VII Plenum KC PZPR tow. Bierut”. (*Szpilki*, 26 IV 1953). Religia katolicka należała do nawyków burżuazyjnych i do przeszłości — należało ją ośmieszać, a w jej miejsce propagować słuszne i naukowe idee.

⁷ W. Wirpsza „List do żony”, Warszawa 1953, s. 8-9. Przy okazji warto zauważyć, iż wykłady kosmologii marksistowskiej należały w poezji do rzadkości. Spowodowane to było względami obiektywnymi, zwłaszcza niskim stopniem znajomości kosmologii marksistowskiej wśród marksistów, Marksa nie wyłączając, a także względami propagandowymi. Ponura kosmologia martwych planet mogła źle wpłynąć na entuzjazm mas. Jako jeden z rzadkich, a niezłych wierszy kosmologicznych przytoczmy wiersz Pasternaka:

APOSTROFA

Planeto martwa i okrutna
drobinko lśniaca w gwiezdny pyle
w przestworzach, które przeżyć może
jedynie myśl i światła promień!
Unosisz w biegu swym niezmiennym
marzenia często niedosięgle
które zdobywać — znaczy żyć
i wolnym stać się i zwyciężać.
Bezbronni jeszcze wobec wichru
płomienia, fali swego lęku
żywiolom jednak niepokorni
— sięgamy w przyszłe tysiąclecia.

{*Kuźnica*, nr 18/1949}.

⁸ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*, wyd. cyt., s. 261-263.

⁹ *Poezja Polski Ludowej*, wyd. cyt., s. 507.

¹⁰ A. Braun *Szramy*, Warszawa 1948, s. 62.

" *Kuźnica*, nr 3/1947.

¹² *Myśl Filozoficzna*, nr 1/1952.

¹³ *Kalendarz Robotniczy 1953*, cyt. za: Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba Październik '56*, Kraków 1989, s. 10.

¹⁴ *Nowa Kultura*, nr 27/1950.

- 15 M. Piechal, *Nowe wiersze*, Warszawa 1955, s. 145.
- 16 J. Prutkowski, dz. cyt., s. 9-12.
- 17 Por.: J. Prutkowski, *Złota polska jesień*, wyd. cyt., s. 30-31.
- 18 *Niektóre zagadnienia demokracji ludowej w świetle leninowsko-stalinowskiej nauki o dyktaturze proletariatu*, *Nowe Drogi*, nr 6/1949.
- 19 Patrz: *Poezja*, nr 4/1986.
- 20 St.R. Dobrowolski, *Poezje zebrane*, Warszawa 1969, s. 82.
- 21 Datę tę nieco skorygował w roku 1650 arcybiskup Usher z Irlandii, który wczytawszy się w Biblię, ustalił początek świata na rok 4004 przed Chrystusem. Jeszcze bardziej uściślił tę datę biskup Lightfoot, według którego świat zaczął się dokładnie 23 października 4004 roku o godz. 9 rano.
- 22 W. Wirpsza, *Pisane w kraju*, Warszawa 1952, s. 18-19.
- 23 W. Szyborska *Dlatego żyjemy*, Warszawa 1952, s. 18-19.
- 24 *Kuźnica*, nr 11/1950.
- 25 W. Woroszyński, *Śmierci nie ma*, Warszawa 1949, s. 53-55.
- 26 *Tamże*, s. 5-7.
- 27 *Życie Literackie*, nr 5/1951.
- 28 *Serce narodu*, wyd. cyt., s. 226.
- 29 A. Włodek, *Najcichszy sztandar*, Kraków 1945 (strony nie numerowane).
- 30 Cyt. za: *Od Staffa do Wojaczka...*, wyd. cyt., t. II, s. 126-127.
- 31 *Nowa Kultura*, nr 11/1953.
- 32 Cyt. za: J. Marszałek, dodatek do *Ojczyzny*, zeszyt 11, s. 2.
- 33 *Opinia*, nr 15/1990.
- 34 Cyt. za: J. Marszałek, dz. cyt., s. 3.
- 35 J. Wyka, *Szorstki wiersz*, Warszawa 1956, s. 51-53.
- 36 M. Piechal, *Wybór poezji*, Warszawa 1955, s. 180. Przy okazji warto też zacytować wiersz Jastruna — dosyć udaną próbę zracjonalizowanej religii. Lenin jest tu — nieco na wzór rosyjski — „bogoczwolnikiem”: jest „powszedni”, ale zna przyszłość (oczywiście „naukowo”), umie rozkazywać wiekom i właściwie „nie umar!”. Wiersz jest arcydziełem dwuznaczności naukowo-religijnej i polityczno-historiozoficznej, forma poetycka okazała się idealna do takiego zabiegu!

M. Jastrun

WSPOMNIENIE Z PORONINA

Zarysy Tatr śnieżycą sprzed oczu porywa,
 Wierzchołki czarnych świerków wiatr okręca.
 Legenda? gdzież tam! nie! powieść prawdziwa
 Dobija się do mego serca.

Zamieci kłęb, ta nawałnica gniewu!
 Świecący kurz z kaptura wyobraźni,
 Tu gdzie się dźwiga gigant granitowy, Giewont,
 I masyw skał okrakiem z nieba złazi.

Tutaj go widzę, nie jak nieruchawy pomnik,
 Lecz jak człowieka, co się w płaszcz otula.
 (Później, widziałeś jego płaszcz, przypomnij!
 Który przebiła eserowska kula).

Ręce założył w tył. Czoło potężne.
Czaszka okryta szerokim kapeluszem.
Tak — wcześniej — z myślą, jedynym orężem,
W grudniową noc z Finlandii uszedł.

Już nie dosięgnąć go Sybiru pustkowiom.
(Wspomnij dźwięk kajdan, Warszawo i Karo!)
„Prosty jak prawda był”. I jego każde słowo
Wiło konopny sznur na cara.

On z czasem przyszłym grał w kamienne szachy tutaj,
Gdzie tysiąclecia gór, co tylko przeszłość znają,
Ciążą — gdy on w przeskokach myśli, w rzutach,
W przewidywaniu żył, jak w własnym kraju.

W błysku pojmował wiek, zniecacka nań nacierał
I przeciwnika ruch uprzedzał w sto lat przed nim.
Nieludzki czas nawet żelazo zżera.
Na cóż mu pomnik? On był powszedni.

Czyż kamień albo brąz może być tak pojętny,
Aby wyrazić chwilę i stulecie?
Nawet wolności pieśń zmienia akcenty
Na tej planecie.

Znał przyszłość, nie jak wróżbita lub prorok
Wróżący z kart i zabobonnych ptaków.
Jak dąb z czytelną dla leśnika korą
Czas był dla niego, nim go w czyny zakuł.

Gdy z faktem wiązał fakt, to z nich konieczne wnioski
Niby strumienie ze źródeł wynikały.
Rozmawiał z nimi tu, mieszkaniec wioski,
Lecz widać było, że zszedł z orlej skały.

Myśl jego w kłębach śnieżycy i w dymie
Nadlatywała, aby sięść na naszym brzegu,
Ubrać się w słowa, przyjąć jego imię
I w słońcu trwać jaśniejsza od górskiego śniegu.

Była jak wojsko rewolucji, jak działanie,
Teorią praktyce, praktyką teorii
Służyła. Uderzała niespodzianie
W czoła wrogów — tonem historii.

Ale on nie był jak dawni wodzowie,
Co się tuczili krwią i błyszczeli złotem.
I po to walczył, aby w ludzkiej mowie
Nie było zdania: „Wojna wrogich potęg”.

Kto jak on umiał rozkazywać wiekom,
Nie umarł. Widzę go wśród górskiej zimy.
Tu mieszkał. Jeszcze dziś skalistą ścieżką
Idzie z rękami w tył założonymi,

Spokojny, rzekłbyś, stulecia radzieckie
Jak góry waży pod czoła sklepieniem —
Wtedy gdy wielki fakt był jeszcze dzieckiem,
Walka — sumieniem.

(Cyt. za antologią *O Leninie*, Warszawa 1954 s. 427-429).

³⁷ W. Szymborska, *Dlatego żyjemy*, wyd. cyt., s. 44.

³⁸ Dla wygody cytuję za swoim artykułem z *Polonistyki*, nr 9/1990.

³⁹ A. Braun, *Młodość*, Warszawa 1953, s. 67-68.

⁴⁰ A. Słucki, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1956, s. 57.

⁴¹ Np. S. Wygodzki, „Dymitrow” (w:) *Wiersze*, wyd. cyt., s. 62-63; A. Słucki, „Słowo o Jerzym Dymitrowie” (w:) *Ziemia jaśnieje*, Warszawa 1950, s. 37.

⁴² A. Słucki, *Ziemia jaśnieje*, wyd. cyt., s. 33.

⁴³ Tamże, s. 43-44.

⁴⁴ W. Woroszyński, *Ojczyzna*, wyd. cyt., s. 48-51.

⁴⁵ Mówi za to W. Sokorski w *Wyznaniach zdrajcy*, wyd. cyt., s. 52, podając popularną, nieco przekręconą formę nazwiska generała: „Borodino”. Pod nazwiskiem Michaiła Borodina krył się wysoki agent Międzynarodówki Komunistycznej, członek (od 1903) partii bolszewickiej M. Gruzenberg (1884-1951), który działał także w USA, Meksyku i Anglii. W latach 1923-1927 był doradcą przy Centralnym Komitecie Wykonawczym Kuomintangu, jednocześnie pomagał organizować konkurencyjne bojówki KPCh, do ZSRR powrócił ostatecznie na początku lat 30. O jego mocnej pozycji świadczy, iż w latach 1934-1949 był „redaktorem naczelnym” Sowieckiego Biura Informacyjnego.

⁴⁶ T. Kubiak, *Człowiek jest blisko*, Warszawa 1949, s. 61-62.

⁴⁷ *Poezja Polski Ludowej*, wyd. cyt., s. 551-552.

⁴⁸ *Serce narodu*, wyd. cyt., s. 50.

Oczywiście nie tylko Dobrowolski pisywał o Marchlewskim; jeśli ktoś miał być sakralizowany — zadanie wykonywali wszyscy partyjni poeci. W tekście książki możemy cytować tylko najbardziej interesujące warianty. Dla dopełnienia warto, choć w przypisie, odnotować taktowny, dworski sposób wykonania zadania. Aby być bardziej wiarygodnym poetą, Jastrun nadał swojej agitce formę nieomal intymnego listu:

DO ZOFII MARCHLEWSKIEJ

Trudno mi, powiem Wam, Zofio, szczerze,
Objąć dzieje Waszego ojca,
Dzieje, które nie znają siwizny.
Jak podążyć za nimi, błyskawicowymi,
Na wiersza powolnym rowerze?
Lecz słyszę dziś jeszcze, gdy słuch natęzę,
Jak bije, wstrząsając więziennym łańcuchem,
Jego serce, łagodne i mężne,
W wędrowce do wspólnej narodów ojczyzny,

Jego serce, które było
Sercem młodego ruchu.
Dlatego dla nas, jak dla rodziny, dni jego się liczą:
Między pracą w farbiarni
A ekonomią polityczną,
Między rozmową z Różą Luksemburg
A spotkaniem z Iljiczem Leninem,
Między Warszawą — z dwugłowym orłem czarnym,
Zrzuconym na buntowniczy bruk,
A Monachium — z fantastycznym Bócklinem,
Między podróżą na rowerze a *Listami Spartakusa*,
Między organizowaniem strajku a korespondencją z Żeromskim,
Między redakcją a socjaldemokracją i Rewkomem polskim,
Między wsią japońską a starożytnym Uralem,
Między Alpami a nędzą Galicji —
On zawsze ten sam:
Chmurny i wesoły,
Zawzięty i jowialny,
Mylący węch szpiclów, wymykający się z łap policji,
Julian Baltazar,
Obywatel Włocławka i mieszkaniec republiki świata,
Wróg władców i posiadaczy,
Tropiony przez ich strażę psie i celne komory,
On, tropiciel jutrzni,
Tej, której promień widział, nim zorze wybuchną
Z wystrzału „Aurory”,
Na wszystkich ziemi krajobrazach,
Tu także,
Na śnieżnej wysokości
Tatr,
Gdzie ja dziś widzę ze skały pochyłej
Jego postać, jego wzrok, jego gest.
Popatrz:
Ruchliwy, nieustający,
Żyje,
Jest,
Tu, gdzie
Niebo koloru winorośli
Powtarza jego gniew, pogodę, ufność,
I tam, gdzie człowiek rośnie i wznosi się w trudzie
...w dalekich oknach szkoły młodych kadr,
I tam, gdzie jego huta świeci szkłem i stałą,
I tam, gdzie jego aleja,
Jak nieznużona nigdy nadzieja,
Wciąż idzie naprzód, by złączyć się z dalą.

M. Jastrun, *Poemat o mowie polskiej*, Warszawa 1952, s. 35-36.

⁴⁹ Tamże, s. 134.

⁵⁰ Tamże, s. 195-196.

⁵¹ *Poezja Polski Ludowej*, wyd. cyt., s. 272.

- ⁵² K.I. Gałczyński, *Dziela, Poezje*, t. 2, s. 268.
- ⁵³ J. Tuwim, *Dziela, Poezje*, t. II, s. 235.
- ⁵⁴ W. Szymborska, *Dlatego żyjemy*, wyd. cyt., s. 16.
- ⁵⁵ *Zrodził nas czyn*, wyd. cyt., s. 213.
- ⁵⁶ T. Sliwiak, *Drogi i ulice*, Warszawa 1954, s. 22.
- ⁵⁷ *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa*, Warszawa 1954, s. 12.
- ⁵⁸ *Wiersze o braterstwie* (antologia), Warszawa 1951, s. 152.
- ⁵⁹ *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, wyd. cyt., s. 15-16.
- ⁶⁰ *Twórczość*, nr 12/1956.
- ⁶¹ *Nowa Kultura*, nr 34/1955.
- ⁶² *Kierunki*, nr 26/1957.

Zamiast posłowania

Poezja w walce o godność

Gotowi byli płacić każdą cenę
za to, co nigdy spełnić się nie miało,
chcieli odwrócić nieprzyjazne wróżby.
Pod ciężkim niebem zabrzmiał złoty róg.

Patrzono na nich z trwogą i zdumieniem,
już pogodzone się z porządkiem rzeczy,
ale oklasków nie odmówił nikt,
więc nie skarżyli się na zapomnienie.

Próżno wołały wszechwiedzące gwiazdy,
wróg rzucił karty i pieniąż na stół,
kto radą służył, było też wiadomo,
i jakie zioła odebrały moc.

Czcili ich długo żałobne obrzędy,
a nie szczędzono czarnych flag i kwiatów —
słowa garnęły się żwawo do pióra.
Nikt nie przeszkadzał. Umarli daleko.

Jerzy Hordyński, „Lekcja historii”

1. Szara strefa w poezji, w etyce, w Polsce

Jeden z pierwszych antysowieckich wierszy: Beaty Obertyńskiej

OSTATNIA JESIEŃ (1939)

...Noc narasta od wschodu, wielka i kosmata.
Noc zadławi niebawem precz, u krańców świata
łun ostatek, co w drzew się nagiej czerni żarzy.

Usnął park, w chłód przyziemny grążąc się pomału,
w sen, nad którym wieczornie osiadł już na straży
wron okrężnie w gałęzie naniesiony namuł...

Usnął park, jak znużony po wyroku więzień,
co śmierci się na jawie rozważać nie waży,
za to snem się zawczasu z jej bezwładem brata...

...Kiedy żar łun ostatnich między pnie się wgniata,
noc narasta od wschodu...

Nie ulotka, nie krzyk — choć napadnięci mieliby do niego prawo.
Wiersz Obertyńskiej przeciwstawia barbarzyńcom milczące piękno
zabijanego przez nich świata. I to piękno przetrwało — gdy imperium
barbarzyńców się wali. Zapamiętajmy ten wiersz jak motto.

*

**

Jeżeli nie będziemy powracać do przeszłości — ona będzie powracać do nas. Więc raz jeszcze musimy odpowiedzieć na to tkwiące niczym wyrzut sumienia pytanie: czy można było inaczej się zachować? Nie z karabinem w rękę na polach wrześniowych bitew, lecz we Lwowie, Lublinie, Warszawie — kiedy transporty wywoziły Polaków na Sybir, a głośniki ryczały pieśni chwalcące nową rzeczywistość. I gdy od kilku pospiesznie wypowiedzianych słów zależało, czy będzie się wśród tych wywiezionych...

Powrót tego pytania, także dziś, po upadku sowietyzmu, jest znakiem czasu, znakiem kryzysu, w jakim znowu znalazł się polski etos. W chwilach pewności, w chwilach jasności etycznej pytanie takie nie było w ogóle stawiane. Narzucali je kolaboranci szukający usprawiedliwień.

Jeden z pierwszych wierszy sowieckich, wspomniany już Leona Pasternaka

WIERSZ O SZCZĘŚCIU

Nie trzeba o szczęściu mówić krągłym słowem,
ani tęczę frazesów nam pod nogi rzucić,
nasze szczęście jest jeszcze ostre i surowe
— górski wichur, którego nie pomieszczą płuca.
Nasza wolność — to czas bezlitosny dla wroga,
tam — pod świstem tortur brat żelaza wlecze,
my — pamiętając kajdany na nogach,
już wolni doganiamy zwycięskie ćwierćwiecze.
Przyjdzie czas, gdy wiersz mój pełnią się odmieni,
nie potrafię na pamięć recytować szczęść,
bliższy sztandar bitewny niż atłas czerwieni,
moja radość jeszcze zaciska się w pięść.

Ojczyzno moja! Kraju wywalczony ciężko,
coś nam światło dawał w czarnych więzień lochach,
naucz szczęście ogarniać uśmiechem, jak często
uczyłeś nas dawnej nienawiedzieć i kochać.
W nieba miast bije łoskot fabryk i dymy
a pola kolchozami kwitną coraz częściej
— wiem na pewno, że również i my potrafimy
wnosić radość strzelistą i radzieckie szczęście.

Ten wiersz jest dokumentem zdrady jawnej: potępia Polskę, ojczyznę nazywa „kraj wywalczony ciężko” — Związek Radziecki.

W tym samym okresie powstał jednak wiersz na pozór uczciwy,
wiersz Leopolda Lewina

MICKIEWICZOWI W HOŁDZIE

Krwią ociekały Twe stopy,
Lwia grzywa — lupem wichury.
Na zgłiszczach starej Europy
Widziałeś nowej — kontury.

Kreśliłeś w latach niewoli
Zarysy nowej ojczyzny —
Bez krzywd i ludzkiej niedoli,
Nędzy, ucisku, pańszczyzny.

Dzisiaj, ludowy trybunie,
Wsluchany w piosenki gminne,
Pochód przed pomnik Twój sunie —
Ludu zastępy dziękczynne.

Dzisiaj pod Twoim pomnikiem
przy greckiej, smukłej kolumnie,
Żołnierz i chłop z robotnikiem
Śpiewają wzniosłe i dumnie.

I słyszysz echa Twej Ody,
„Pryskanie nieczułych lodów” —
Witaj, jutrzeńko swobody
I pojednania narodów!

Wiersz ten w innych warunkach mówiłby rzeczywiście to, co zostało napisane. W niepodległej Rzeczypospolitej mógłby zostać wydrukowany w jakimś lewicowym piśmie i byłby jedynie dowodem radykalizmu autora, który dziewiętnastowiecznego poetę zapisuje do dwudziestowiecznego socjalizmu. Wydrukowany w *Czerwonym Sztandarze* (nr 28/1939) — w organie armii okupacyjnej — był dowodem zdrady i obłudy, która tę zdradę maskuje. Pasternak jawnie przechodzi na stronę wroga, Lewin jeszcze tego nie robi (choć w przyszłości i on się wygada: „ojczyzno mojej wiary, kraino radziecka”) — czyni jednak coś znacznie gorszego: niszczy swoją obłudą granice zła i dobra, wierności i zdrady; niszczy samą moralność. Od tego utworu Lewina zaczyna się „szara strefa” nie tylko w poezji, ale także w etyce; zaczyna się relatywizowanie wartości, dorabianie alibi do tchórzostwa, wzniosłych cytatów do zwykłej podłości. Wiersz Lewina zapo-

czątkował całą szkołę poezji obłudnej, pozornie walczącej o prawo do wolności człowieka, i choć z braku talentu nie on zostanie tutaj mistrzem, choć rychło przelicytują go bieglejsi i w artyzmie, i w serwilizmie Tuwimowie — jemu, skromnemu ekscentrowi, należy się palma pierwszeństwa.

Za *Czerwonym Sztandarem* (nr 39/1941) dorzucmy następną przykład:

Elżbieta Szemplińska

OTCZESTWO

**Na mityngu albo w Związku, moje imię,
kiedy mówią Rosjanie, Ukraińcy,
to w mgłę cieplej i ruchomej płynie —
całe życie,**

**łańcuch wspomnień
dzieciństwo...**

**Po imieniu bowiem — „otczestwo”:
„Sygizmundowna”, „Zigmuntowna” —
i przyplywa, przyplywa przeszłość,
i mój ojciec umarły —
przyplywa...**

**Kto mógł wiedzieć, co szeptał w agonii?
I kto imię jego znał prócz mego serca?
Chociaż wszystko, co we mnie — po nim,
Chociaż on to
szumi ogniem
w moich wierszach.**

**Chociaż on to, gdy się garbię nad stołem,
moją rękę prowadzi — jak przedtem —
jak w Warszawie,
zanim poszłam do szkoły —
kiedy uczył mnie
alfabetu.**

**Dzięki tobie, mowo ukraińska,
dzięki tobie, rosyjska mowo,
dzięki za to, że mój ojciec zmartwychwstał,
że mój ojciec jest ze mną znowu.**

Że jak pożar mnie całą oświetla,
że jak wichur — i wzburza, i równa,
że po słowie nieważnym:

Elżbieta,
idzie słowo najdroższe:
Zygmuntówna.

I znów: gdyby ten wierszyk, jako ciekawostkę językowo-obyczajową, zamieściło jakieś piśmiennictwo niepodległej Polski, gdyby chodziło o upowszechnienie starego obyczaju, którego ślady zachowały się przecież także w wielu polskich nazwiskach typu Janowicz... Ale Szemplińska dorabia sentymentalną ideologię do przemocy, do reguł prawnych narzucanych przez urzędy zaborcy ludności podbitych terenów.

Gorliwych naśladowców będzie z biegiem czasu przybywać. Do szkoły Lewina zapisze się i Przyboś — w awangardowy sposób opisujący piękno przyrody (przypadkiem tylko kołchozowej i utraktorzowej), i Wirpsza — pisujący o filozofii (tej naukowej...), i Różewicz, który w trosce o godność człowieka zawłaszczy dla sowieckiej nowomowy określenie „obywatel”:

Tadeusz Różewicz

CZŁOWIEK, KTÓRY NIE WRÓCI

Potrzebny człowiek do koni,
potrzebny człowiek do krów,
potrzebny człowiek do drzewa,
potrzebny człowiek do psów.

Przyślijcie mi człowieka,
odsyłam wam człowieka,
chodźcie no, mój człowieku,
pójdźcie tam, człowieku.

Kto was przysyła, człowieku,
postójcie sobie, człowieku,
dziękuję wam, człowieku,
oto odpowiedź, człowieku.

Zgarbione plecy to człowiek,
w podartych butach to człowiek,
tam w przedpokoju człowiek,
tu w poczekalni człowiek.

Na moście stoi człowiek,
przed sklepem stoi człowiek,
rękę wyciąga człowiek,
pięści zaciska człowiek.

— Co tu robicie, człowieku —
policjant pyta człowieka,
a człowiek patrzy zmęczony
i czeka, czeka, czeka.

To człowiek, którego nie ma,
to człowiek, który nie wróci,
a słowo Obywatel czy
cieszy pana, czy smuci?!

Wiersz — oczywiście — słuszny, słowo „obywatel” jak najbardziej na miejscu. Używali go legionieści Piłsudskiego i powstańcy Kościuszki. Różewicz kradnie to określenie dla propagandy PPR tak samo, jak Gomułka i Cyrankiewicz ukradną hasła i sztandary polskiego ruchu socjalistycznego. Słowa i symbole, które kiedyś mobilizowały do walki o niepodległość — odtąd mają służyć zaborcom tłumiącym niepodległość Polski.

„Szkoła Lewina” będzie najliczniej uczęszczaną i najszerzej reprezentowaną szkołą literacką PRL. Znajdowali w niej wytchnienie bojowi agitatorzy w rodzaju Słuckiego, który czasem przerywał śpiewy ku czci ubowców i skrobał rzewny wierszyk o niedoli swych żydowskich przodków; znalazło w niej też azyl wielu poetów z marginesu politycznego — lichych Śpiewaków, lecz i śpiewnych Lichniaków. Wobec tej kategorii twórców stosowana była zasada: kto nie przeciw nam, ten z nami. Wbrew pozorom, nie byli więc oni neutralni i nieszkodliwi — ich działalność wzmacniała siły i samopoczucie obozu stalinowskiego — jak działalność na przykład markietanek wzmacnia dobre samopoczucie armii. Zdając sobie sprawę z tej ich roli, partia stosowała jednakże bardziej neutralne określenie: „poputczyk”.

Produkcja „poputczyków”, obłudników i innych literackich markietanek stwarzała pozory kulturowej normalności stalinizmu i zacierała dwubiegunowy podział: nie było chwilami wiadomo, gdzie zaczyna się kultura niszcząca i gdzie kończy się kultura niszczone. Złodzieje kradli, mając pełne gęby przykazań, bandyci mogli mordować, recytując wiersze Jastruna potępiające morderców z Gór Świętokrzyskich. Niesłychany w dziejach eksperyment, jakim była wymiana kultury narodowej na sowiecką, został umożliwiony przez stworzenie pomostu, jakim była „szara strefa”.

W tej sytuacji wiarygodnie brzmiały nie tylko wiersze Słonimskiego o humanistycznych ideałach; wiarygodnie zaczynały brzmieć także Słonimskiego wiersze o Bierucie i paszkwile poety na emigrację. A jeśli wiarygodnie brzmiał Słonimski — to nie było żadnych przesłanek, by kwestionować wiersze Lewina czy Litwiniuka — mówiące tym samym językiem. Dlatego wiersz Litwiniuka opisujący zabójstwo dokonane na warszawskim aktorze Stefanie Martyce mógł wstrząsnąć — nadawany przez tysiące głośników — wstrząsał sumieniami Polaków. Rozbijał te sumienia. To, czy byli to faszyci niemieccy, czy może polscy, przestawało być ważne. Istotny okazywał się fakt, że byli to wrogowie kultury, mordercy znanego Aktora, więc — w domyśle — mordercy piękna, barbarzyńcy. Wiersz Litwiniuka mówi jakby o tym samym, o czym metaforycznie wspominała Obertyńska. Tyle że mówi ostro i wyraźnie, wskazując wrogów kultury. Oto obraz idących przez miasto faszystów — nowych barbarzyńców:

**szli ulicami Warszawy
ślepi od nienawiści**

**bląkali się
po omacku
a każdy obłądnie roil**

**Że jest
ziarenkiem piasku**

W żelaznych trybach historii.

**Gromieni
naszą brawurą
ofiarnym trudem
i troską**

Znaleźli wreszcie odpowiedź

**Jedyną.
Faszystowską.**

„Tu mieszka Stefan Martyka?”

„To ja”.

Rzygnęli ołowiem.

Martyka został patronem wielu polskich szkół. Młodzież uczyła się na pamięć wiersza o nim — i o jego mordercach. Wiersz Litwiniuka powtarzały tysiące głośników w całej Polsce. Ci, którzy słyszeli jego słowa, nie przypuszczali nawet, że wygłaszane są w obcym języku.

2. Samoobrona

Choćby nas wrogi opadły jak sępy
Chciwym pazurem pochwyciwszy łup
Choćby nam ciało w krwawe darły strzępy
W pierś naszą krzywy zatapiając dziób
Z krwią wypełnionej dźwigniemy się jamy:
WYTRWAMY!

Szarość, aksjologiczna szarość narastająca w naszej kulturze powoli — jak rak, którego objawy widoczne są dopiero wtedy, gdy za późno już na leczenie. Zacytowany na początku anonimowy wiersz powstał we Lwowie na przełomie 1939/1940 roku. Krótki, garść słów. Ale słów świecących w ciemności.

Nie tylko ten jeden wiersz. Odpowiedzią na wiernopoddańcze deklaracje Watów w prozie i Ważyków w poezji, odpowiedzią na obłudne pochwały sowieckiego szczęścia był utwór, w którym porzmiwiają echa Mickiewiczowej modlitwy o wojnę niosącą wolność:

ZAMIAST PIEŚNI

Jak głąz leżysz na mnie, jak mogiła.
Sznur, co ciebie spętał, zaciska mą krtań.
Nie zaśpiewam ci, o ziemio moja miła,
Tylko tym zduszonym szeptem zaklnę: wstań!

Trwam w twych piersiach, w ciemnym łonie twym jak w grobie.
Jedno tylko żyje we mnie: słuch.
Pokonaneśmy, bezwładne, nieme — obie.
i pieśń moja niema — pieśń, nasz druh.

Słysz — dygoce świat u granic twych, jak pierwej —
Burza idzie — gromy ciągną — ziemio, czuj!
ściągnij piorun w samo serce twe — niech je rozerwie,
krew niech strzeli z trupiej piersi i krzyk twój.

Granatami, bagnetami, kolumnami czołgów
i skrzydłami orłów strasznych bijcie w grób:
Niech się werźnie orka krwawa aż po Wołgę,
aż po Bajkał, Murmań, Irtysz — śladem naszych stóp.

Czuję, czuję, jak się wkrawa aż po serce
ciepły bagnet i odwala piach i śmierć —
Tylko prędzej — póki żywi tu jesteśmy —
Wojno nasza — wojno święta przyjdź i świeć!

Użyty w jednym z wersów rodzaj żeński pozwala wysnuć przypuszczenie, iż utwór wyszedł spod pióra bądź był przeróbką wiersza Oberytyńskiej.

Najpopularniejszym wierszem tamtych lat był jednak pewien nieco kaleki anagram, przekazywany z ręki do ręki — jak chleb. Zjawiał się w naszej kulturze kilkakrotnie, w chwilach dość trudnych, dlatego, nim go zacytuję, muszę uczynić dygresję.

W grudniu 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego, po Warszawie zaczęła krążyć „Przepowiednia”. Przypisywano ją nawet Miłoszowi — autor wiersza, którego słowa zostały wyrzyte na krzyżach pomnika w Gdańsku (*xxx który skrzywdziłeś...*), wydawał się autorytetem moralnym na miarę Romantyków, a „Przepowiednia” tak ważna, iż nie zwracano uwagi na jej ułomności. Utwór ten przepisywany był na kartce w dwóch kolumnach, potem kartkę składało się na pół, co pozwalało czytać strofy wiersza kolumna po kolumnie, w kolejności oznaczonej cyframi rzymskimi.

I

**Runą i w lunach spłoną pożarnych
krzyże Kościołów, krzyże cmentarne
I w bezpowrotnym zgubi się szlaku
W Lechickiej ziemi Orzeł Polaków**

III

**Na ziemskim globie flagi czerwone
Będą na wiatrach grały jak dzwony
Czerwona Armia i wódz jej Stalin
Odwiecznych wrogów na zawsze obali!**

II

**O, jasne słońce — wodzu Stalinie!
Niech sława Twoja nigdy nie zginie
Niech nas, jak orły powiedzie z gniazda
Rosja i z Kremlu płonąca gwiazda**

IV

**Zaćmisz się rychło w czarnej godzinie
Polsko — Twe córki i syny,
wiara i każdy krzyż na mogile,
U stóp nam legną w prochu i pyłe!**

Dopiero potem następowało wtajemniczenie: „Przepowiednię” należało czytać po rozłożeniu kartki, poziomo. To znaczy, po pierwszej linijce pierwszej strofy — pierwszą linijkę strofy trzeciej, po drugiej — drugą z trzeciej itd. Rzekoma pochwała reżimu okazywała się wórbą przepowiadającą klęskę zaborcom. Nie napisał jej Miłosz, pojawiła się jeszcze podczas okupacji sowieckiej we Lwowie. Potem wiersz ten, przechowywany jak relikwia, towarzyszył wygnańcom deportowanym ze Lwowa na Śląsk. Ja usłyszałem, a właściwie zobaczyłem go po raz pierwszy na początku lat 50. w Bytomiu, pokazali mi go koledzy-lwowiacy z podstawówki. Po latach — zbierając materiały do poświęconego Konfederacji Barskiej dramatu *Trwa jeszcze bal* — trafiłem na

podobnie skonstruowaną przepowiednię — jedną z wielu przypisywanych księdzu Markowi. Oczywiście inny był język, inne obrazowanie. Nie zmieniło się jednak to, co stanowiło najgłębszy, ponadczasowy wymiar utworu: przesłanie łączące wiarę i nadzieję oraz głęboką miłość ojczyzny.

Tak więc nie tylko Lec pisał utwory o Stalinie... I stanowi to kolejny dowód, że początkowo nikt nie miał kłopotów z rozróżnianiem dobra i zła (nikt, z wyjątkiem samych kolaborantów); wiadomo było, gdzie swój, a gdzie wróg, po której stronie linii dzielącej dobro od zła są Obertyńska czy Herling-Grudziński, po której Wasilewska, Pasternak czy Lec. Nie było nawet trudności z przeprowadzeniem linii oddzielającej autentyczną szamotaninę Broniewskiego od obłudy Lewina i kunktatorstwa Boya. W dokumentach Armii Krajowej zachował się meldunek oznaczony „nr 4”, a wysłany przez krajowego komendanta ZWZ, pułkownika Stefana Roweckiego, do generała Sosnkowskiego w Paryżu. W meldunku czytamy:

Na osobną uwagę zasługuje komunistyczna grupa inteligencji polskiej, skupiona we Lwowie dookoła dziennika *Czerwony Sztandar*. Grupa pisarzy polskich o znanych nazwiskach zaciągnęła się tam na służbę najeźdźcy. Należą tu: Boy-Żeleński, W. Wasilewska, H. Górską, T. Hollender oraz W. Skuza. J. Borejsza jest dyrektorem Ossolineum. Grupa ta nie posiada jednak żadnych poważniejszych wpływów w miejscowym społeczeństwie, zwłaszcza że składa się z żywiolów importowanych i traktowana jest raczej pobłażliwie. Nie przyłączyli się do tej grupy poeta Broniewski i znany aktor Damięcki, który powrócił do Warszawy.³

Ostre to oskarżenie, ale też ostre muszą być w chwilach decydujących o istnieniu narodów granice dzielące dobro od zła, lojalność od zdrady, wartości chroniące tożsamość od tych, które jej zagrażają. Nie odpowiada więc prawdzie powtarzane tu i ówdzie twierdzenie, jakoby wallenrodizm powodował rozmycie wartości. A tego rodzaju przekonanie pada cieniem nawet na powieść Miłosza *Zdobycie władzy*, której jeden z bohaterów, Martyniak, jest parodią Wallenroda. Ten rzekomy bohater konspiracji okazuje się podejrzanym kombinatorem, ba, wstępuje do partii, zostaje wicedyrektorem — lecz wypiera się swej partyjności, by ocalić skórę, gdy na szosie zatrzymują go „leśni faszyci”. Zginie za to uczciwy, tj. nie wypierający się partlegitymacji, pepeerowiec.

W rzeczywistości bywało dokładnie odwrotnie: fakt, iż działacze podziemia często funkcjonowali jawnie w ochronnych kostiumach serwilizmu, powodował ich potępienie, czasem próby samozwańczych wyroków — dlatego sprawy te wzięły w ręce sądy podziemne. Fikcji

Miłosza przeciwstawić trzeba fakty: związane z działalnością podziemną Obertyńska czy Neglerowa nie występowały jako agitatorki komunizmu, robiła to Ida Kamińska — lecz co do jej moralności nikt we Lwowie złudzeń nie żywił. Nie budziła wątpliwości postawa wspomnianego już w tej książce Ryszarda Poboga-Kiersnowskiego — był aktorem podobnie jak Kamińska, lecz w odróżnieniu od niej nie dorabiał agitatorstwem, lecz współorganizował tajną „Wolność”, redagował pisemka, anonimowo puszczał w obieg patriotyczne wiersze.

Trochę zamieszania wzbudził wspomniany już przy okazji omawiania życia kulturalnego Lwowa przypadek Stanisława Wasylewskiego, który budował w sowieckiej strefie okupacyjnej endeckie podziemie i jednocześnie kamuflował się w kolaboranckiej profspilce. Lecz fakt, iż był przez wielu potępiany jako kolaborant, dowodził, że normy moralne były wciąż jeszcze czynne w życiu polskiej społeczności Lwowa. Pogarda, z jaką spotykał się Wasylewski, to była dodatkowa cena, jaką płacił za patriotyczną działalność.

Nie tracili jasności etycznej poeci-emigranci. Kazimierz Wierzyński przesłał zza oceanu poemat dorównujący siłą hymnom Kasprowicza:

MSZA ŻAŁOBNA W KATEDRZE NOWOJORSKIEJ

Uklękło tysiące ludzi
I w tukach modlili się tumu:
Daj nam to, Boże, zrozumieć
I w uniesieniu ogarnąć
Na co już nie ma rozumu.

Modlimy się za porwanych, za umęczonych, za zmarłych,
Nad Amu-Darią, Irtyszem i na odludziach Syberii,
Na Nowej Ziemi, gdzie znikło siedem tysięcy więzionych,
Na tych przestrzeniach podobnych do niewymiernej przepaści,
W którą zepchnięto miliony i w której skarga zamarła,
Chociaż ten chorał straszliwy, gdyby wybuchnąć mógł z gardła,
Poraziłby uszy świata.

Modlimy się za niewinnych.

Boże, coś walkę z ciemnością
Nakazał hufcom aniołów,
Któryś odebrał bezbronnym
Ostatni od boku bagnet
I z lufy ostatni olów.

Modlimy się za żołnierzy, żołnierzy Wilna i Lwowa,
Pojmanych w napaści z tyłu, zdradzieckiej i judaszowej,

Kiedy nie mieli już nawet okrutnych praw każdej wojny,
Która pozwala zabijać, aby samemu nie zginąć,
Żołnierzy w lagrach śmiertelnych, żołnierzy w bagnach zatrutych,
Żołnierzy w lodach kamiennych, żołnierzy bitych i skutych,
Żołnierzy naszej wolności.

Modlimy się za niewinnych.

Daj poznać zło i nie pytać
Czemu się nigdy nie zmienia,
Boże, coś wszystkim najlepszym
Nad ułomnością doczesną
Stał się ludzkiego sumienia.

Modlimy się za najbliższych, imiona marzną nam w ustach,
Za wywiezionych w pociągach nie wiedzieć w jakim kierunku,
Za utraconych bez wieści w pustkowiach, na osiedleniu,
W jurtach, gdzie siostra jest nasza matką kirgiskich bękartów,
W stepach, gdzie plewy pożywnej dzieci szukają w nawozie,
Za bezimienną kalwarię w codziennej, conocnej grozie
Prześladowanych uparcie.

Modlimy się za niewinnych.

Lekarzu, coś trędowatych
Z cielesnej oczyszczał skazy,
Spójrz, jak ich odczłowiecza,
Omdlących z głodu, ginących
Od nieleczonej zarazy.

Modlimy się za męczarnie chorych bez dachu nad głową,
Tych, którym szkorbut zagnoił usta zgnilemi dziąsłami,
Tych, którym nogi opuchły sine i bose na mrozach,
Tych, co w gorączce tyfusu na próżno jęczą o napój,
Tych, nad którymi się każdy wszędzie i zawsze pochyli,
A których tam nawet w śmierci, w ostatniej męczeńskiej chwili,
Opuścił Samarytanin.

Modlimy się za niewinnych.

Światło nad ziemią rodzinną,
Blasku zachodów i wschodów!
Przebij ten mrok niepojęty
Co czarną spada powieką
Na oczy twoich narodów.

Modlimy się za Polaków, męczonych, bo byli z Polski,
Za Żydów rozstrzeliwanych, bo mieli z nami ojczyznę,
Za Ukraińców zesłanych, bośmy pospołu osiedli,

Za wszystkich bliźnich po kraju, po ojcach ich i po matkach,
Za owoc tej samej ziemi, ludzi tej samej przyrody
I chleba tego samego, ognia, powietrza i wody,
Za wszystkich z naszego domu.

Modlimy się za niewinnych.

Usłysz nas, Panie, i zbaw ich,
Którzy wyzbyci wolności,
Obezwładnieni przemocą
Życia nie mają własnego
I grobu dla własnych kości.

Modlimy się za nich wszystkich, stąd gdzie się modlić możemy,
Gdzie wolność pozwala myśleć myślom każdego człowieka
I serce bije tym ruchem, którymś je popchnął do życia —
Panie świetlisty w ciemności, dobro ludzkiego sumienia,
Modlimy się stąd do ciebie, prosimy świętej opieki,
Boże, coś Polskę swą tarczą przez liczne osłaniał wieki,
Wyprowadź lud swój z niewoli.

W przeciwieństwie do polsko-sowieckich poetów emigranci ani przez chwilę nie mieli wątpliwości co do tego, kto popełnił zbrodnię w Katyniu. Krakowski poeta Machejek jeszcze w latach osiemdziesiątych na łamach *Życia Literackiego* bronił tezy, iż tego nie mogli zrobić komuniści — co nie spowodowało protestu ani jednej z pracujących tam poetek. Blisko pół wieku wcześniej o Katyniu pisał na gorąco Ref-Ren, Feliks Konarski:

KATYŃ

Tej nocy zgładzono wolność
W katyńskim lesie...
Zdradzieckim strzałem w czaszkę
Pokwitowano wrzesień.

Związano do tyłu ręce,
By w obecności kata
Nie mogła ich wznieść błagalnie
Do Boga i do świata.

Zakneblowano usta,
By w tej katyńskiej nocy
Nie mogła błagać o litość,
Ni wezwać znikąd pomocy.

W podartym jenieckim płaszczu
Martwą do rowu zepchnięto
I zasypano ziemią
Krwia na wskroś przesiąkniętą,

By zmartwychwstać nie mogła,
Ni dać znaku o sobie
I na zawsze została
W leśnym katyńskim grobie.

Pod śmiertelnym całunem
Zwiędłych katyńskich liści,
By nikt się nie doszukał,
By nikt się nie domyślił

Tej samotnej mogiły,
Tych prochów i tych kości,
Świadcstwa największej hańby
I największej podłości!!!

Tej nocy zgladzono prawdę
W katyńskim lesie...
Bo przecież wiatr, choć był świadkiem,
Po świecie jej nie rozniesie...

Bo tylko księżyc, niemowa,
Płynąc nad smutną mogiłą
Mógłby zaświadczyć poświata,
Jak to naprawdę było...

Bo tylko świt, który wstawał,
Na kształt różowej pochodni —
Mógłby wyjawić światu
Sekret ponurej zbrodni...

Bo tylko drzewa nad grobem
Stojące niby gromnice —
Mogłyby liści szelestem
Wyszumieć tę tajemnicę...

Bo tylko ziemia milcząca,
Kryjąca jenieckie ciała —
Wyznać okrutną prawdę
Mogłaby — gdyby umiała...

Tej nocy sprawiedliwość
Zgładzono w katyńskim lesie...
Bo która to już wiosna,
Która zima i jesień

Minęły od tego czasu,
Od owych chwil straszliwych?
A sprawiedliwość milczy.
Nie ma jej widać wśród żywych.

Widać we wspólnym grobie
Legła przeszłyta kulami —
Jak inni — z kneblem na ustach,
Z zawiązanymi oczami!...

Bo jeśli jej nie zabrała,
Nie skryła smoleńska gleba
Gdy żywa — czemu nie woła,
Nie krzyczy o pomstę do nieba???

Czemu — jeśli istnieje —
Nie wstrząśnie sumieniem świata???
Czemu nie tropi, nie ściga,
Nie sądzi, nie karze kata???

Zgładzono sprawiedliwość,
Prawdę i wolność zgładzono.
Zdradziecko. W smoleńskim lesie.
Pod obcej nocy osłoną.

Dziś tylko ptaki smutku —
Kruki — zawodzą żałośnie,
Jak gdyby pamiętały
O tej katyńskiej wiośnie...

Jak gdyby wypatrywały
Wśród leśnego podszycia
Śladów jenieckiej śmierci,
Oznak byłego życia...

Czy spod dębowych liści
Albo sosnowych igiełek
Nie błysnie szlif oficerski
Lub zardzewiały orzełek...?

Strzęp zielonego munduru,
Kartka z notesu wydarta —
Albo baretka spłowiała,
Pleśnią katyńską przeżarta...?

I tylko pamięć została
Po tej katyńskiej nocy.
Pamięć nie dała się zgładzić
I nie uległa przemocy —

I woła o sprawiedliwość,
I prawdę po świecie niesie
Prawdę o czterech tysiącach
Zgładzonych w katyńskim lesie!...

Aż z prawdy słuszność się zrodzi
I wzniesie się dłoń sędziowska —
I kata dosięgnie kara!
Jeśli nie ludzka — to Boska!!!

Wiersz nie jest może tak poprawny formalnie jak wiersze starego Tuwima czy nawet młodej Szymborskiej — jest jednak od nich mądrzejszy poetycką mądrością pozwalającą odróżnić dobro od zła. W przeciwieństwie do peerelowskich poetów przepoczwarzających się w propagandystów, Konarski rozumiał i ostrzegał: upowszechnienie kłamstwa oznacza także zagładę takich wartości jak wolność i sprawiedliwość, oznacza więc zagładę kultury.

Orientację etyczną ułatwiały także i inne nadsyłane do kraju pieśni Konarskiego, zwłaszcza „Czerwone maki na Monte Cassino”, które stały się niemal nieoficjalnym hymnem narodowym. Gdy grała ten utwór orkiestra — nie tańczono, lecz słuchano go, stojąc; komuniści dość szybko zabronili wykonywania tej pieśni; potem nawet za posiadanie tekstu groziły wyroki Speckomisji Zambrowskiego.

*

* *

Przeróbki tradycyjnych pieśni i modlitw, wsparte znanymi melodiami, rozpowszechniały się najprędzej i one także broniły polskiego etosu. Najczęściej łączyły się z motywami religijnymi — niezwykłą popularność zdobyła np. „Modlitwa”, której autorem (twórcą słów i muzyki) był podobno Adam Kowalski. W dzienniku kapitana „Lecha” (Stefana Władyki), adiutanta dowódcy 202 pp Ziemi San-

domierskiej (czyli znanego nam już majora „Bohuna”), znajdujemy tę pieśń zapisaną pod datą 25 października 1944 roku. Bez tytułu, jako „modlitwa żołnierska”, była ona śpiewana w oddziale NSZ:

O Panie, któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń.
Wołamy z różnych stron do Ciebie,
O polski kraj, o polską broń.

O Panie skrusz ten miecz co siekł nasz kraj,
Do Wolnej Polski nam powrócić daj,
By stał się twierdzą nowej siły
Nasz dom, nasz kraj.

O Panie, usłysz prośby nasze,
O usłysz nasz tułaczy głos.
Z nad Wisły, Warty, Sanu, Bugu
Męczeńska do Cię woła krew.

O Panie, skrusz ten miecz...⁴

Prócz pieśni etosu polskiego broniły żołnierskie modlitwy. Czytaliśmy już piękną „Litanię” Pulca-Płaszkieвича („Królowo Korony Polskiej z twarzą pociętą szablami”), w tym miejscu przytoczmy więc jeden z ostatnich jego wojennych wierszy — „Modlitwę”.

Serc naszych cicha modlitwo, szumie igliny,
śpiewie tatrzański, mchu rdzawy i barwo morza,
Ciszo nabożna i łzawa, dzwonie niedzielny,
O Matko Jasna, Matko człowiecza i Boża!

O! Matko Dobra, miodu słodczy, łez solo
O Matko, któraś nie odmówiła nikomu.
Matko! Wspomnienia, zem posiadał i stracił — bołą...
Matko, wyblągaj nasz powrót do ojców domu!⁵

Ta modlitwa nie została wysłuchana. Większość żołnierzy NSZ została na tułaczce, na tych, którzy wrócili do kraju — najczęściej „drogą Konrada” — czekały więzienne cele i sądy kapturowe.

O samotności pisał w chwili zwątpienia i wiary wbrew zwątpieniu wspomniany już odkrywca „drogi Konrada” — Jerzy Kozarzewski. Jego wiersz „Egzekucja” to świadectwo tragizmu pokolenia, które widziało triumf zła, które słyszało za plecami kroki śmierci i które w tej ciemności nie mogło dostrzec twarzy Boga. Lecz właśnie w tej ciemności musieli dokonywać wyboru. Mieli prawo porównywać swą

żołnierską drogę do drogi prowadzącej na Golgotę, mieli prawo porównywać los, który nie sami wybierali, do losu Chrystusa-Człowieka. Buntując się — szli jednak drogą wskazaną przez Boga, szli tą drogą aż pod ściany śmierci. Nie słysząc głosu Boga, próbowali zgadywać Jego słowa...

EGZEKUCJA

Tyżeś to wybrał drogę, która mnie przywiodła
pod bezimienną ścianę, skąd mnie śmieciem zbiorą.
Tyżeś to wybrał chwilę, bym nie widząc godła
umiał krzyż Twój powtórzyć bez cienia oporu.
Tyżeś to wybrał ciszę — tę przed salwą cisze —
bym mógł, jeślibym zechciał, wielki głos Twój słyszeć.

I oto stoję, Panie, z człowieczą niezgodą
dla Twojego wyboru mojej boskiej drogi.
I nie umiem w Twej woli znaleźć się swobodą
tak, by mnie bez przymusu, lotnie, niosły nogi
I zawieszam się nadzieją w próżni pocieszenia,
że przyjdą po mnie lepsze, zdrowsze pokolenia.

Broń chrześci za plecami. Czyż aż tego trzeba
żeby spojrzeć prawdziwie w głąb Twojego nieba?

O, daj mi, Panie, siłę w tej ostatniej chwili,
bym umiał Ci zawierzyć, że mym wypełnieniem
wszyscyśmy się do Ciebie o krok przybliżyli
I, nie odchodząc z ziemi, opuścili ziemię.
I odpląć mi pewnością wielkość zawierzenia,
a pytające słowa — czystością milczenia.
I dozwól, bym krwią obmył ciemną buntu plamę.
Amen.⁶

Opublikowany po raz pierwszy jeszcze w czasach cenzury, wiersz nosił datę: „Warszawa, listopad 1943”. W listopadzie 1943 poeta był w Komendzie NSZ w Krakowie, w listopadzie 1944, po wyjściu z Powstania Warszawskiego — w Oświęcimiu. Pierwszy listopad, który poeta spędził w kraju, w Warszawie, to listopad 1945 — więzienie na Mokotowie...

Nie wysłuchane zostały także modlitwy żołnierzy AK. Ich Armię rozwiązano, im samym zapłacono za służbę podobnie jak żołnierzom NSZ — czasem zesłaniem, czasem ścianą śmierci. Wiersz-nekrolog Armii Krajowej napisał Edmund Odorkiewicz, jej żołnierz:

Historia swych dziejów nie pisze nam dziś,
Historia to wieków przymierze,
Historię swą, własną pisaliśmy krwią,
My, Armii Krajowej żołnierze.

Ni podłość, ni potwarz nie splami nam flag,
Bo Polskę kochaliśmy szczerze,
I każdy z ochotą szedł dla Niej na śmierć.
My, Armii Krajowej żołnierze.

A choćby nam życie zabrano na łup,
Honoru nam nikt nie odbierze,
Hardzi i dumni, i wierni po grób,
My, Armii Krajowej żołnierze.⁷

I jeszcze jeden wiersz-nekrolog, rozpowszechniany już po wojnie,
rozpowszechniany oczywiście anonimowo:

ARMIO KRAJOWA!

Byłaś dla nas radością i dumą
Jak stał prężna, jak żywiol surowa
Ustom — pieśnią, sercu — krwawą luną
Armio Krajowa!

Zimny ogień — granat pod podłogą,
Łańcuch co dzień spajany od nowa
Zbrojne kroki nocą, leśną drogą
Armio Krajowa!

W bohaterów prowadziłaś ślady,
Naród zwarty — jak grupa szturmowa
Aż spłynęłaś krwią na barykady —
Armio Krajowa!

Nie rabaty, nie barwy mundurów
Nie orderów wstęga purpurowa,
ale skowyt i krew spod pazurów —
Armio Krajowa!

Choć nagrodą było Ci wygnanie,
Kula w plecy, cela betonowa —
Co się stało — nigdy nie odstanie
Armio Krajowa!

Nas nie stanie, lecz Ty nie zaginiesz
Pieśń Cię weźmie, legenda przechowa
Z wichrem chwały w historię popłyniesz
Armio Krajowa!⁸

*

**

Granice między złem a dobrem, patriotyzmem a tchórzostwem wytyczały także pospiesznie adaptowane pieśni i piosenki. Wydawane przez WiN-owskie podziemie piśmko *Szydło* zamieściło w 1. numerze (z 20 września 1946 roku) taką oto anonimową balladę:

BANDYCI

Za carskich czasów, wiemy to sami
Byliśmy zwani wciąż bandytami
Każdy kto Polskę ukochał szczerze,
Kto pragnął zostać przy polskiej wierze,
Kto nie chciał lizać moskiewskiej łapy,
Komu obrzydły carskie ochłapy
I wstrętnym było carskie koryto
Był „miateżnikiem” — polskim bandytą.
„Polskich bandytów” smutne mogiły
Tajgi Sybiru liczne pokryły.
Przyszedł bolszewik — znów piosenka stara
Czerwonych synów białego cara.
Polak, co nie chciał zostać Kainem,
Że chciał być wiernym ojczyźnie synem,
Chciał jej wolności w słońcu i chwale,
A że śmiał mówić o tym zuchwale,
Że nie chciał by go więziono, bito,
Był „reakcyjnym polskim bandytą”.
I znów Sybiru tajgi pokryły
„Polskich bandytów” smutne mogiły.
Gdy odpłynęła krasna nawała,
Germańska fala Polskę zalała.
Kto się nie wyrzekł ojców swych mowy,
W pruską obrożę nie włożył głowy,
Nie oddał resztek swojego mienia,
Swojej godności, swego sumienia,
Kto nie dziękował kiedy go bito,
Ten był „przeklętym polskim bandytą”.
Więc harde „polskich bandytów” głowy
Chłonęły piece, doły i rowy.

Teraz, gdy w gruzy Germania legła,
Jest Polska „Wolna i Niepodległa”,
Jest wielka, młoda, swobodna, śliczna,
I nawet mówią — „demokratyczna”.
Cóż z tego, kiedy kto Polskę kocha,
W kim pozostało sumienia trochę,
Komu niemiłe sowieckie myto,
Jeszcze raz został „polskim bandytą”.

I znów polskości tłumią zapaly
Tortury UB, lochy, podwały.
O Boże! Chciałbym zapytać Ciebie,
Jakich Polaków najwięcej w niebie?
(głos z góry)
Płaszczem mej chwały, blaskiem okryci
Są tutaj wszyscy polscy bandyci.⁹

Nie wszystkie wiersze były tak poetyckie i eleganckie. Niektóre, aby nikt już nie miał wątpliwości, gdzie zło, a gdzie dobro, posuwały się do połajanek. W tym samym *Szydle* np. znajdujemy taki oto utwór:

**O wy, zbrodniarze brunatno-czerwoni
Waszym to dziełem Majdanki, Katynie
Niemiecko-sowieckie hieny i świnię.**

**Dziś już brunatny potwór w ziemi gnije,
Czerwona małpa dotąd jeszcze żyje,
Trzyma łup krwawy przez swe agenty
Osóbki, Bieruty oraz inne męty.**

**Spoleczne nawozy Gomułki
Zbrodniarzy z UB skacapnione pulki,
Każą się nam godzić na kolchoźną dolę
Na piętno hańby, sowiecką niewolę.¹⁰**

Przeważały jednak tony czystsze. Rzeczą wartą odnotowania jest fakt, iż na przykład *Polska Walcząca* 15 grudnia 1945 roku przedrukowała wiersz Kazimierza Wierzyńskiego „Do sumienia świata”. Wiersz ten musiał przechodzić wcześniej przez wiele rąk, był wielokrotnie przepisywany. Do tekstu nieuchronnie wkraść się musiały zniekształcenia. Podajemy go w wersji poprawionej:

**Kiedy w Warszawie pierwsza ściana padła,
Pierwszy padł ranny, a moc nieodgadła
Krzyk u skrwawionych tłumila mu warg,**

Na śmierć gdy potem szli jakby na święto
Przez całą Polskę w dwa ognie objętą —
Dość było klęski, lecz nie było skarg.

Gdy kto ocalał — przez góry do armii
Szedł zagranicę, napróżno żandarmi
Szukali w śniegu, gdzie przepadł ich ślad,
I gdy panowie w stolicach cygara
Palili, w nich się paliła wciąż wiara,
Że nas nie zdradzi, pomoże nam świat.

Ach, stare dzieje! Pobiegli na szturmy
W Norwegii, Libii, z Sybiru i tiumy,
Szli przez Normandię, Holandię i z Włoch,
Pięć lat podziemny kraj dusił się w mroku,
Lecz szedł za światem, dotrzymał mu kroku:
Najgłębiej w wolność nasz wkopał się loch.

Aż trzasło! Targu dobili i gwałtu:
Raz Teheranem w leb, drugi raz Jaltą
I kraj rozcięli, jak przedtem z dwu stron,
I nocy owej, za znową szakali,
Gdy, jak nad trupem, nad nami szczekali,
Świat w inny, wielki uderzył znów dzwon.

Rzekli nam inni panowie: to wszystko,
To nic. To tylko jest gra, targowisko,
Konszachty stolic, papierowych twierdz.
My rozstrzygamy. Nasz duch i opinia
Broni skrzywdzonych a winnych obwinia
Sumienie — sojusz rozumów i serc.

Gdy będzie trzeba, weźmiemy was w ręce,
Jak sztandar prawdy! Co może być więcej
Niż wasz ideał?! Nie wiercie, że zgasł.
Tamtych zostawcie. Niech palą cygara
W szulerniach stolic. W nas pali się wiara,
Gwiazda przewodnia, tak samo jak w was.

I długo jeszcze wołali w tym stylu
Podniosłym: darmo nie padło ich tyłu,
By świat ten ślepnął tak nagle i głuchł.
...A piechur szedł wciąż, brał szturmem Bolonię,
I nikt nie krzyknął z nich: Finis Poloniae,
Gdy ginął. Jeszcze natężał swój słuch.

Wirtuozowie od pióra, od fletni,
Mędrcy wpływowi, uczeni szlachetni,
Tak zawsze czuli na okrutny los,
Na wyrok sądów, na murzyńskie krzywdy,
Nawet na dolę psów — czemuż to nigdy
Wasz owej nocy nie podniósł się głos?!

Patrzcie, jak dziś ten ideał wygląda:
W ucho igielne zapędzać wielbłąda!
A sprawiedliwi jeśli jeszcze są,
To chyba tylko nad stadem szakali
Wpatrzeni w zjawy, od krwi jak najdalej,
Pustą nad światem wznoszący się mgłą.

Gdzie duch wasz, wiara, ta gwiazda pomocy,
Co w planetarium milczącej wciąż nocy
Miała nam świecić, nad klęską nas wieść?
Wy wolni z wolnych, gdzie sztandar wasz dumny?
Czy razem z nami się kładzie do trumny?
I czoło wasze? I słowo? I treść?

Gdzie jest ten upiór, co przez długie lata
Zwodził nas wojny? To sumienie świata,
Co tak niezłomną sprawuje tu straż?
Ten mądry sędzia, co wszystko rozsądzi
Kto jest bez winy, kto zbrodniarz, kto błądzi?
Pokażcie mi go — niech plunę mu w twarz.¹¹

*

* #

W dziedzinie satyry dużą popularność zdobyły przeróbki patriotycznych, a nawet rewolucyjnych pieśni. One też zaczynały pełnić funkcję do jakiej kiedyś wymyślono rymy, rytmy i melodie: ułatwiały zapamiętywanie. Chodziło przede wszystkim o zapamiętywanie wartości etycznych, estetyczne schodziły na plan dalszy. Reakcją na powstanie „rządu” w Lublinie była przeróbka „Roty”:

Nie rzucim żłobu, skąd nasz ród.
Rozkoszne nam pomyje.
My PPR-u wierny lud,
Potężne mamy ryje.
I chcemy Polski aż po Bug.
Tak nam dopomóż wróg.
Tak nam dopomóż wróg.

Będzie z nas każdy kradł i ryl
Byleby napaść brzucha.
Chociażby cały chlew nam zgnil,
Moskwy będziemy słuchać.
Będziemy dąć w semicki róg,
Tak nam dopomóż wróg.
Tak nam dopomóż wróg.

Wśród szczęku broni, huku dział,
Pośród wojennej grozy,
Opętał nas moskiewski szal
By Polsce dać kołchozy.
By szedł komunizm w każdy próg.
Tak nam dopomóż wróg.
Tak nam dopomóż wróg.

Cóż, że nam każdy plunie w twarz,
Żeśmy zdradzili ducha.
Choć w mordę bije Moskal nas,
My go będziemy słuchać.
I będzie Polska aż po Bug.
Tak nam dopomóż wróg.
Tak nam dopomóż wróg.¹²

Nowym rządcom, a właściwie sługom nowych okupantów, śpiewa-
no także na znaną melodię pieśń

O, CZEŚĆ WAM, PANOWIE Z LUBLINA

O, cześć wam, panowie z Lublina,
za nasze kajdany, niewolę,
o, cześć wam, najemne pacholki Stalina,
ze zmasą haniebną na czole.

Gdy wyście w Lublinie stanowili prawa,
nie myśląc o braciach zza Buga,
na czołgi niemieckie szła wolna Warszawa
z rękami od młota i pługa.

O, cześć wam, panowie z Lublina...

Wyście Moskwie Polski oddali połowę,
wyrzekli się żywych i grobów,
i placąc za rządy swe Wilnem i Lwowem
zdobyliście miejsce u żłobu.

O, cześć wam, panowie z Lublina...

**Wierzimy, że jutra nadejdzie godzina,
dzień klęski zaborcy ze wschodu.**

**O, wstyd wam i hańba, panowie z Lublina,
od synów wolnego narodu.**

**O, wstyd wam, panowie z Lublina,
za nasze kajdany, niewolę,
o, wstyd wam, najemne pacholki Stalina,
ze zmażą haniebną na czole.¹³**

Pierwszy z tych wierszy do dzisiaj pozostaje utworem anonimowym, może dlatego, że nie całkiem stracił aktualność... Autorką drugiego okazała się Wanda Pomianowska, dziś uznany językoznawca-dialektolog, w czas okupacji adiutantka legendarnych dowódców: majora Jana Piwnika — „Ponurego” i majora Eugeniusza Kaszyńskiego — „Nurta”. Za partyzancką działalność otrzymała nawet Krzyż Walecznych. Po wojnie Pomianowska to działała w nielegalnej konspiracji „szkalując” jak wtedy mówiono ustrój, to legalnie, jako społecznik, inspirowała w rodzinnych Radkowicach budowę wszystkiego, co się dało wybudować. Dzięki niej powstały tam szkoła i kościół, droga i zlewnia mleka, zbiornik wodny, a nawet gazociąg. Z jej inspiracji powstał także Eksperymentalny Ośrodek Kultury i zespół ludowy „Podłysica”. W roku 1981 Wanda Pomianowska zorganizowała jeszcze jedną strukturę — NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. A po ogłoszeniu stanu wojennego osobiście zapalała ogień na szczytach pobliskich gór...

Kończąc — zaiste skrótowny biogram z tak wspaniałego życia — zacytujmy programowy wiersz Pomianowskiej, utrzymany już w innej tonacji:

MODLITWA DZIĘKCZYNNA

(Zamiast inwokacji)

**Dzięki Ci, Panie Boże,
za wygnanie z Raju.
Dzięki Ci, Panie Boże,
za trud pracowania,
za zmęczenie
kamiennym snem chylące głowę,
za trud orki i żniwa
przemieniony w zapach
chleba
i w smak jagody
w czasie winobrania.**

Cóż nam po nudnym Raju,
gdzie gotowe drzewa
rodzą gotowy owoc
słodczą nabrzmiały,
gdzie mleko w rzekach płynie,
a miód z kwiatów ścieka.

Dziękuję Ci, Boże, za to,
żeś wygnał człowieka
i dałeś mu moc wielką,
moc uczestniczenia
w odradzaniu się życia

tu'
na naszej ziemi.¹⁴

3. Repetycja z historii, prawa i moralności

Poezja pełniła rolę Rządu Moralnego. Wiersze, modlitwy, pieśni żołnierskie pisane przez anonimowych autorów wyznaczały granicę dzielącą dobro i zło. Nazwiska twórców poznawaliśmy powoli — wcześniej tych spod okupacji niemieckiej, później tych, którzy pisali swe wiersze na ziemiach zabranych przez Sowiety. PRL była bowiem ciągiem dalszym sowieckiej okupacji — co najmniej do połowy lat 50. Polacy wcześniej poznali nazwiska Gajcego, Baczyńskiego, Stroińskiego czy Trzebińskiego — i natychmiast musieli je zapomnieć, a twórcy ci, zwłaszcza poeci „Sztuki i Narodu”, zostali przez nowych zaborców wykreśleni z kultury. Umarli po raz drugi. Nazwiska twórców ze Lwowa i Wilna do dzisiaj nie wszystkie są znane. Powoli jednak dotrze do czytelników, że istnieje nie tylko Lec i wiersz o Stalinie, nie tylko lojalki Wata, ale także Obertyńska i Broncel, Kiersnowski i Hordyński, i — rozszyfrowana po latach — „Jaga” — Jadwiga Przygodzka (po mężu Czachowska), rówieśniczka poetów SiN-u, żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej...

Jadwiga Przygodzka

POLCE

W koronkowym czepeczku siedziałś przed kominkiem
drąc białe szarpie
w czarnej sukni zapiętej wysoko pod szyją
herbami Polonii i Litwy,

**Błede, spieczone usta szeptaly za umarłych
litanie**

modlitwy —

**i za tego, o którym nie wiedziałaś, czy żyje..
Szarą sukienkę miałaś w listopadzie — pamiętasz?
warkocze chowałaś wysoko pod czapką strzelecką
i starałaś się trzymać prosto przed kapralem karabin,
by, nie powiedział, żeś baba**

albo... żeś dziecko.

Widziałem ciebie wczoraj.

**Stalaś na rogu ulicy, na Łackiego
i patrzyłaś długo bez słowa na więzienne okna —
ślepą otwartą jamę kamienicy.**

Od deszczu — prawda? —

od deszczu miałaś oczy i twarz całą wilgotną.

Za kratą mignął cień —

Chciałaś się rzucić, rękami rwać mury,

Wolać Boga, zmusić, by sprawiedliwy zszedł z nieba.

**Tylko uśmiechnęłaś się, podniosłaś błogosławiąc
spracowane ręce do góry...**

...Tak trzeba... Synku dla Niej... wiesz... tak trzeba!

Słowa „tak trzeba” nie wymagały komentarza. Były oczywiste dla Polaków tamtych lat.

Dlatego tak niewiele miały w gruncie rzeczy roboty sądy Rzeczypospolitej Podziemnej. Polacy nie stworzyli armii walczącej u boku wroga — jak RONA czy brygada SS-Nederland, nie było kolaboracyjnego rządu, wysyłającego — jak to miało miejsce we Francji — Żydów do niemieckich obozów koncentracyjnych. Były jednak przypadki zdrady, które należało karać.

Z głośniejszych spraw pamiętamy wyroki wydane przez podziemny Sąd RP na zdrajców, którzy przyczynili się do pochwylenia przez gestapo generała Stefana Roweckiego — „Grotą” i do rozbicia Biura Studiów Komendy Głównej AK; na śmierć skazani zostali wówczas Świerczewski, Kaczorowski i Kalkstein. Wykonany został jedynie wyrok na Eugeniuszu Świerczewskim, krytyku teatralnym, który za cenę zwolnienia z getta donosił na Polaków i wyszukiwał Żydów ukrywających się na aryjskich papierach. Kręcący się po Warszawie Żydzi-szmalcownicy byli postrachem uciekinierów z getta, których potrafili bezbłędnie rozpoznawać, doprowadzając do śmierci i ukrywanych, i ukrywających, toteż wyroków na szmalcownikach (także i polskich) wykonano więcej. Nie został wykonany wyrok na aktorce

Blance Kaczorowskiej, również współpracującej z gestapo, współwinnej wydania „Grotą”. Uratował ją fakt, że była w ciąży. Po wojnie prawdopodobnie poszła na współpracę z NKWD, skazano ją dopiero po śmierci Stalina, w czerwcu 1953 roku. Nie otrzymała jednak kary śmierci; względną łagodność sąd PRL uzasadnił tym, że... AK współpracowało z gestapo, a sama Kaczorowska była otumaniona przez przedwojenne, faszystowskie harcerstwo.¹⁵ Po formalnym skazaniu na dożywocie potrzymano ją w więzieniu przez pięć lat, potem znów współpracowała — dla odmiany z naszymi służbami. Jeszcze w latach 80., jako pracownica „Orbisu”, działała na terenie Francji i Niemiec. Do dziś najprawdopodobniej żyje trzeci z trójki zdrajców — Ludwik Kalkstein. Po wojnie błyskawicznie podjął współpracę z komunistycznymi służbami, zamieszkał w Szczecinie, który był ważnym punktem kontaktowym podziemia. Jego oficjalną przykrywką było... pisanie książek. Został członkiem ZZLP i pod nazwiskiem Wojciecha Swierkiewicza wydał nawet kilka książek marynistycznych. Potem... otrzymał dożywocie za pracę w gestapo, odsiedział dziesięć lat, co dowodzi, jak traktowane było sądownictwo w systemie sowieckim. Wyrok kilku lat (jak w przypadku Pużaka) okazywał się często wyrokiem śmierci, ale dożywocie czasem kończyło się kilkoma latami więzienia.

Symbolem polskiego zaprzaństwa stał się warszawski aktor Igo (Karol) Sym. Wyrok na nim wykonano w marcu 1941 roku. Na swoje usprawiedliwienie mógłby zapewne powiedzieć, że był „tylko” dyrektorem niemieckiego Theater der Stadt Warschau, gdzie chcąc nie chcąc urządził galówki dla nowych władz i „tylko” aktorem filmu *Heimkehr*, pokazującego, jak polscy żołnierze i policjanci mordowali niemieckich osadników. Z wyroku Podziemia zlikwidowano także Stanisława Brochwicza, który był „tylko” czołowym publicystą *Nowego Kuriera Warszawskiego*, taką płatną Borejszą czy Wirpszą... Strach pomyśleć, gdyby to samo prawo zastosować wobec kolaborantów, którzy współpracowali z tym drugim okupantem... No, nawet nie wobec wszystkich, powiedzmy, że tylko wobec tych, którzy pisywali do organu podbijającego Polskę Frontu Ukraińskiego. Nie, to też się w głowie nie mieści. Tylko właściwie dlaczego?

Pismo podziemne *Polska Żyje* ogłosiło 1 maja 1940 roku „Dekalog obywatelski”. Jego pierwszy punkt — przypomnijmy za pracą Jerzego Śląskiego *Polska walcząca* — głosił:

Twoim językiem ojczystym jest język polski. Nie masz się uczyć pod batem języka wroga. A jeśli znasz jego mowę, nie używaj jej. Nie ułatwiał najeźdźcy nieproszonego pobytu w twojej ojczyźnie. Na wszelkie zapytania odpowiadaj

po polsku: nie rozumiem. Nie wolno ci wskazywać wrogowi adresu ani drogi (chyba fałszywie). Pokonaj wrodzoną polską uprzejmość i gościnność.

W następnych zabraniał on wywieszania dwujęzycznych szyldów, reklamowania się w pismach gadzinowych, kupowania ich, oglądania hitlerowskich przemarszów i defilad, chodzenia do kina, utrzymywania jakichkolwiek stosunków towarzyskich z okupantami, choćby to nawet byli znajomi sprzed wojny, wzywania wrogów do rozstrzygania sporów wewnętrznych itp.¹⁶

Dekalog ten przedrukował *Biuletyn Informacyjny ZWZ*, wkrótce znany był w całej Polsce, także we Lwowie i Wilnie. Na jego wzór tworzono podobne „dekalogi” i „katechizmy” — z pewnymi modyfikacjami dla żołnierzy, z innymi — dla podziemia harcerskiego. Dla czytelników i autorów *Czerwonego Sztandaru* czy *Prawdy Komsomolskiej* stanowiły one zarazem busolę i ostrzeżenie.

Sprawiedliwość wymagała, by karać jednakowo za kolaborację z każdym okupantem. Już w czasie pierwszej okupacji Wilna Henryk Dembiński i Teodor Bujnicki otrzymali od ZWZ ostrzeżenia potępiające ich pracę w sowieckiej propagandzie. Pierwszy z nich zginął w roku 1941, nie z rąk podziemia, lecz z rąk drugiego z okupantów. Po wejściu Niemców donieśli na niego mieszkańcy wsi, w której organizował wiec w imieniu władzy komunistycznej. Bujnicki po kolejnym wkroczeniu Sowietów w roku 1944 wejdzie w skład ZPP i obejmie szefostwo działu literackiego *Prawdy Wileńskiej*. Zostanie zastrzelony z wyroku podziemnego Sądu RP — 28 listopada 1944 roku.

Podziemie rozważało także możliwość wykonania wyroków na Przybosiu, który został szefem propagandy PPR w Rzeszowie, Polewce, który został czołowym propagandystą partyjnego radia w Krakowie, na Borejszy, Ważyku, Lewinie oraz paru innych osobach. Powodem odstąpienia od wyroku było w kilku przypadkach pochodzenie pisarzy. Władze Podziemia nie chciały dopuścić, by sowieccy propagandyści przedstawiali karę za zdradę jako morderstwo popełnione przez „faszystów z AK” na Żydach, którzy cudem „ocalili z krematorium”. Cud polegał przeważnie na tym, że okupację spędzili o tysiące mil od najbliższego z krematoriów — służąc drugiemu z zaborców jako agenci i propagandyści. Slogan o „ocalonych” skutecznie jednak służył i służy nadal do zamknięcia ust sprawiedliwości. Podziemie wykonało jedynie wyrok na warszawskim odpowiedniku Polewki, na aktorze, który, podobnie jak Igo Sym, stał się symbolem kolaboracji, tyle że z innym okupantem. I tak, drogą okrężną, trzeba wrócić do Stefana Martyki.

Sprawa Martyki, cytowany na początku wiersz Litwiniuka, nawet *Popiół i diament* Andrzejewskiego — wszystko to nie będzie zrozumiałe, jeżeli nie uwzględnimy historycznego tła owych wydarzeń. Przypomnijmy je więc raz jeszcze, choćby w telegraficznym skrócie.

Powstanie Antysowieckie i Powstanie Styczniowe upodabnia także i to, że centralne władze całymi okresami oddzielone są od oddziałów partyzanckich i że historie ich toczą się czasami osobno.

Po rozwiązaniu Armii Krajowej część oddziałów pozostała w lesie w strukturach „Zapory” — Dekutowskiego, „Orlika” — Bernaciaka, „Lupaszi” — Szendziarza i innych. Kontrolę nad tymi oddziałami próbowała sprawować powołana rozkazem generała Andersa (7 V 1945) wojskowa Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj kierowana przez pułkownika Jana Rzepeckiego; a po jej rozwiązaniu (6 VIII 1945) — Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość, które miało charakter cywilny. Działalność tego zrzeszenia to kilkuletnia walka z losem: kolejni jego przywódcy szli do więzienia lub na śmierć, na ich miejsce zjawiali się nowi. Pierwszym prezesem WiN (od 2 IX do 5 XI 1945) był wspomniany już pułkownik Jan Rzepecki, prezesem drugiego Zarządu — pułkownik Franciszek Niepokólczycki — do aresztowania 22 października 1946 roku. Po nim na czele Zarządu WiN stanął podpułkownik Wincenty Kwieciński, działał krótko, bo do 5 stycznia 1947 roku. Jego aresztowanie było wynikiem tragicznego zbiegu okoliczności. W końcu sierpnia 1946 roku dość przypadkowo w Krakowie został aresztowany porucznik Edward Bzymek-Strzałkowski, kierownik Brygad Wywiadowczych WiN, opartych na działających od 1941 roku przeciw Niemcom Brygadach Wywiadowczych AK. Poddany torturom, próbował popełnić samobójstwo: skok z trzeciego piętra gmachu UB skończył się licznymi złamaniami i kalectwem, jednak Strzałkowski przeżył. Prawdopodobnie w szpitalu został poddany działaniu leków psychotropowych — i prawdopodobnie przestał kontrolować swoje wypowiedzi. Półprzytomny, odpowiadał na wszystkie pytania, podawał nazwiska, adresy. Prócz Kwiecińskiego wpadło wówczas jeszcze 17 oficerów i wielu działaczy politycznych. 29 stycznia 1947 roku Kwieciński wystosował z więzienia odezwę wzywającą kolejny raz patriotów do wyjścia z lasów — ogłoszona 22 lutego ustawa sejmowa gwarantowała im amnestię. Do końca prac amnestyjnych, to jest do 25 kwietnia 1947 roku, ujawniło się, jak pamiętamy, 54800 osób, wśród nich 22887 WiN-owców. Kręgosłup

antysowieckiego powstania został w tym momencie przetrącony. Pod koniec akcji ujawnień zaczęła się akcja zamykania ujawnionych; część partyzantów postanowiła wrócić do podziemia. Odbudową struktur Wolności i Niezawisłości zajął się prezes IV Zarządu — podpułkownik Łukasz Ciepliński. Jego pracę można i trzeba porównać do akcji scaleniowej przeprowadzonej przez generała „Grota” Roweckiego. Odbudowane zostały obszary i okręgi, otwarto szlaki przerzutowe na Zachód, ożywiono na emigracji Delegaturę WiN, do której wysłano podpułkownika Józefa Maciołka. We wrześniu 1947 roku bezpieka rozpoczęła aresztowania ujawnionych w lutym WiN-owców — tym razem w skali masowej. Torturami, szantażem i za pomocą świadomie już stosowanych środków psychotropowych zdobywano dane na temat nie ujawnionych, a więc potencjalnych działaczy. Zgodnie z regułą wielkich liczb, w dostatecznie dużej puli aresztowanych zawsze znaleźć się musiał ktoś z WiN-u czy NSZ. 27 listopada 1947 roku aresztowany został podpułkownik Ciepliński. W tym samym czasie zaaresztowano przypadkiem lub wskutek donosów większość przywódców WiN, m.in. 22-letniego podchorążego Stefana Sieńkę — szefa Biura Studiów. Do końca kwietnia 1948 zatrzymano w Białostockiem 1702 osoby, w Warszawskim — 853, Rzeszowskim — 318, Lubelskim — 270, Krakowskim — 242, Łódzkim — 64, Śląsko-Dąbrowskim — 51, Wrocławskim — 49, Poznańskim — 41, Szczecińskim — 32 i w Gdańskim — 29 — razem 3 651 osób. Mapa aresztowań może świadczyć, iż w Białostockiem i Warszawskim WiN był silny (liczne oddziały partyzanckie, które się ujawniły), ale może także dowodzić, iż w Śląsko-Dąbrowskim nie był słaby, lecz dobrze zakonspirowany. Najlepsi konspiratorzy po prostu do historii nie przechodzą... W procesie przywódców WiN-u zapadnie siedem wyroków śmierci, z tym, że wspomniany już Sieńko — „Wiktor” przed sądem w ogóle nie stanie. Po Wielkiejnocy 1948 roku ukazą się listy gończe obiecujące nagrodę za pomoc w jego schwytaniu — z czego wnioskować należało, że szczęśliwie uciekł z więzienia. Dokładnie w Boże Ciało tegoż roku „nieznani sprawcy” spalą gospodarstwo ojca „Wiktora”, w pożarze zginie jego młodszy brat. W 1949 roku Sieńko zacznie odbudowywać WiN, werbować nowych członków, spotykać się z kurierami, którzy będą mu przekazywać pieniądze i sprzęt. Podczas tych spotkań Sieńko występował już w imieniu „V Zarządu” lub kierującego nim jakiegoś generała — nie był jednakże w stanie skontaktować kurierów z żadnym ważniejszym oficerem. Sam, będąc ledwo podchorążym, nie wydawał się zbyt wiarygodny...

Sieńko nie uciekł z więzienia, lecz został wypuszczony. Za cenę życia zgodził się wespół z niejakim Henrykiem Wendrowskim, ubekiem,

montować fikcyjny „Zarząd WiN-u”. Akcja ta otrzymała kryptonim „Cezary”, nadzorował ją z ramienia MBP „Akower” — Czaplicki. Jak pamiętamy, przewidziany na dowódcę fikcyjnego V Zarządu WiN generał Fieldorf odmówił współpracy. Zapłacił za swą decyzję życiem. Sieńko, który poszedł na ten układ, tłumaczył potem swą decyzję chęcią ostrzeżenia Zachodu. Rzekomo nawet dwukrotnie przekazał kurierowi hasło: „Brat podobno kupił drugi sklep”.¹⁷ Miało ono oznaczać, iż jest kontrolowany przez bezpiekę i że cała organizacja wpadła. Drugim usprawiedliwieniem Sieńki była wiara w oficerski etos: oficerowie MBP dali przecież mu słowo honoru, że ujawnionym przezeń działaczom WiN-u nawet włos z głowy nie spadnie... O ich zabijaniu w piwnicach, o zsyłce innych uwięzionych na Kołymę Sieńko rzekomo nie wiedział. Mistyfikację przerwano w 1952 roku. Fikcyjny V Zarząd oddał się demonstracyjnie w ręce władz, przekazując przy tej okazji milion dolarów — podobno otrzymanych z Zachodu. Dlaczego tak się stało — nie jest pewne. Może działacze z emigracji, nie mogąc skontaktować się z nikim ważniejszym niż Sieńko, ograniczyli swoje zainteresowanie „Zarządem”, może gra nie przyniosła stronie wschodniej spodziewanych efektów.

Zauważmy, że akcja „Cezary” jest kalką zorganizowanej przez Dzierżyńskiego operacji „Trust”. Celem tamtej było wyłapanie monarchistów spiskujących wewnątrz kraju i przy okazji ściągnięcie jak największej ilości pieniędzy od działaczy, którzy uciekli na Zachód. Agentom „Czeki” udało się przekonać czołowego polityka emigracyjnego, Borysa Sawinkowa, iż powinien przyjechać do Rosji i stanąć na czele już-już przygotowywanego powstania. Ułatwiono Sawinkowowi przejazd przez granicę, aresztowano go w Mińsku i postawiono przed sądem w Moskwie. Skazany został tylko na dziesięć lat więzienia, po pewnym czasie jednak... wyrzucono go po prostu przez okno z szóstego piętra gmachu. Niewykluczone, iż operacja „Cezary” miała przynieść podobne efekty; skoro zaś ich nie przyniosła — została po prostu przerwana.

Wróćmy do omawianej już „mapy” aresztowań. Wynikało z niej na pewno jedno: Okręg Śląsko-Dąbrowski (ściślej: rejon na prawach okręgu) WiN nie został zniszczony w takim stopniu jak inne. Katowickie stało się w sposób naturalny bazą kolejnej organizacji, która była kontynuacją IV Zarządu WiN-u, ale przybrała nową nazwę: „Kraj”. Na jej czele stanął „Zenon Tomaszewski” (właściwie Zenon Tomasz Sobota) — podobno przedwojenny oficer kontrwywiadu, potem komendant Kedywu Podokręgu AK Rzeszów, wsławiony między innymi rozbiciem więzienia gestapowskiego w Jaśle (nocą 5/6 VIII 1943), z którego uwolnił 66 więźniów. Tuż po wojnie rozbijał to więzienie po raz drugi — tym razem uwalniając AK-owców z rąk UB.

Wprost z szeregów AK Sobota przeszedł do WiN-u, był członkiem kolejnych Zarządów w Okręgu Śląsko-Dąbrowskim. Doskonałą przykrywką jego działalności było to, że jednocześnie piastował stanowiska państwowe: najpierw starosty w Będzinie, potem nawet prezydenta Katowic. Usunięty z tego stanowiska, został aresztowany w marcu 1948 — niewykluczone, iż ułatwiły to zeznania Sieńki, który znał wielu przywódców struktur terenowych. Przewożony z więzienia poznańskiego do Warszawy, Sobota namówił konwojenta na krótką wizytę w domu, tam go spił lub przekupił (jedno nie wyklucza drugiego) i... po prostu zniknął. Od tej pory przez ponad trzy i pół roku — a było to wówczas bardzo dużo — „Tomaszewski” działał w podziemiu, budując i rozbudowując „Kraj”. Organizacja składała się z dwóch pionów: pierwszy tworzyli „Starzy”, znani Sobocie jeszcze z Armii Krajowej, drugi „Młodzi”, niedawno zaprzysiężeni i nie znani bezpiece działacze. Najsilniejszą komendą była „Kalina” (Katowice), na której czele stał Ryszard Cieślak, następnie zaś „Lucyna” (Lublin), gdzie dowodził jego brat, Hubert (z „Młodych”) i gdzie działała również silna grupa „Starych”. Szefem jej był Tadeusz Klukowski, późniejszy adiutant Soboty. Centrala „Kraju” mieściła się w Warszawie (kryptonim „Wyka”); silnymi ośrodkami były także „Pola” (Poznań; dowódcą Zdzisław Majewski), „Grusza” (Gdynia; dowódca Bogumił Olszewski), „Wrzos” (Wrocław), a także Jasło i Krosno, gdzie głównie działali „Starzy” — ci znani Sobocie z AK. Nie jest pewne, na ile „Tomaszewski” zorientował się w prowokacyjnym charakterze odbudowywanej równoległe V Komendy WiN, na ile działał intuicyjnie. Budowany przezeń oddolnie „Kraj” stał się jakby odpowiedzią podziemia na „odgórną” ubecką robotę. „Kraj” był organizacją elitarną, grupującą wielu studentów, nastawioną raczej na działanie samokształceniowe i tak zwany mały sabotaż. Wzory działań brano z Szarych Szeregów, co nietrudno zrozumieć, pamiętając, iż w „Kraju” znalazło się wielu harcerzy działających w czasach okupacji. Główną akcją na terenie Warszawy była tak zwana „bitwa o ruiny”, kontynuująca wcześniejsze działania WiN-u. Celem tej akcji, przeprowadzanej wielokrotnie od 1945 do (co najmniej) 1950 roku, było wywołanie wrażenia, iż nocą stolicą Polski rządzi podziemie. W wielu bitwach, a właściwie potyczkach o ruiny, brał udział druh Andrzej Szomański — jeden z najmłodszych żołnierzy Powstania Warszawskiego, potem żołnierz WiN-u i „Kraju”, a w przyszłości — współzałożyciel KPN.

W roku 1951 podziemie, po uprzednim wystosowaniu kilku ostrzeżeń, wydało wyrok śmierci na Stefana Martykę. Był to, jak się już rzekło, aktor, z pochodzenia robotnik, podobno w czasie okupacji należał do wileńskiej AK i podobno związał się wówczas z gestapo.

Podobno też po „wyzwoleniu” parasol nad nim otworzyła NKWD — analogicznie, jak to uczyniono w przypadku pary zdrajców: Blanki Kaczorowskiej i Ludwika Kalksteina.

Powtarzamy słowo „podobno”, gdyż nic w tej sprawie nie jest pewne; zresztą nie za współpracę z Niemcami dostał Martyka wyrok. Robiąc karierę partyjną i zawodową zastąpił, na stanowisku dyrektora Teatru Polskiego Arnolda Szyfmana, gdy ten — z racji swego pochodzenia — przestał się władzom komunistycznym podobać. Poza tym Martyka działał w radiu — obok Wandy Odolskiej i Leona Rawskiego, stał się głównym filarem „Fali 49”. Była to gadzinowa radiostacja porównywalna z hitlerowskimi „szczekaczkami” lub z radiostacją lwowską, w której wdzięczyli się Ważyk z Bardinim. Drapieżnie i — niestety — inteligentnie zwalczała opozycję, krytykowała emigracyjny rząd, ośmieszała wiarę i tradycję. Mając zgodę (jak późniejsza „Polityka”!) na nieco liberalizmu i umiejętność szybkiego reagowania na zdarzenia, „Fala 49” rzeczywiście mogła zamącić w głowach mniej wyrobionym odbiorcom. Stefan Martyka stał się symbolem zdrady.)

Do wykonania wyroku, dla bezpieczeństwa, wyznaczono ludzi nie znanych w Warszawie — bojówkę „Młodych” ze Śląska. Bojowcy przyjechali o świcie 9 września 1951 roku do Warszawy, weszli — wpuszczeni przez służącą — rzekomo po jakieś materiały radiowe, żonę Martyki Zofię Lindorf zamknęli w łazience. Wyrok przez zastrzelenie wykonał Ryszard Cieślak — w każdym razie wziął go podczas procesu na siebie. Po wykonaniu zadania bojowcy wrócili na Śląsk; śledztwo prowadzone w Warszawie utknęło w martwym punkcie. W czerwcu 1952 roku trzysobowa grupa „Kraju” próbowała dostać się do mieszkania jednego z posłów, Dobrowolskiego. Spłoszeni — zaczęli uciekać. Dwaj mężczyźni zbiegli, kobietę schwyтали usłudźni przechodnie, zapewne czytelnicy wiersza Międzyrzeckiego... Złapaną okazała się Krystyna Metzger. W wyniku śledztwa ustalono, iż była kierownikiem łączności „Kraju”, zaś podczas okupacji — adiutantką porucznika Soboty. W „kotle” zorganizowanym w jej mieszkaniu doszło nawet do strzelaniny dwóch ekip MPP, które wzięły się nawzajem za „bandytów”. Jeden z ubeków zginął. Niemniej jednak kilka osób z „Kraju” zostało złapanych. W sumie aresztowania uchwyciły 111 członków tej kilkutysięcznej organizacji, głównie ze środowiska warszawskiego (UW i AWF) oraz z trzech uczelni lubelskich. Znaleziono też w końcu wykonawców wyroku na Martyce. Ryszard Cieślak i trzech inni bojowcy (Tadeusz Kowalczyk, Bogusław Pietrkiewicz i Lech Śliwiński, który w czasie tamtej akcji był bez broni) — zostali skazani na śmierć. Wyroki wykonano 13 maja 1953 roku — więc już po śmierci Stalina. Pozostałe 53 osoby otrzymały kary od dziesięciu lat do dożywocia.

Bezpiecze nie udało się nigdy złapać Soboty. Najbardziej prawdopodobnie jego losy zrekonstruował Piotr Lipiński w *Magazynie Gazety Wyborczej* (1/1996). Według jego ustaleń, Sobota wraz z adiutantem Klukowskim latem roku 1952 ukrywali się w Zwierzyńcu pod Zamościem, gdzie ojciec Klukowskiego był lekarzem. 2 lipca otoczeni zostali na strychu jakiejś obory. Klukowski zaczął strzelać i próbował się przebić; ranny dostał się w ręce ubowców. Sobota ostrzeliwał się, póki nie zabrakło mu amunicji, ostatnią kulą popełnił samobójstwo. Data jego śmierci to koniec ogólnokrajowej konspiracji. Pozostały jeszcze nieliczne leśne oddziały terenowe — „Bruzdy” — Jana Tabortowskiego, „Huzara” — Kazimierza Kamieńskiego, „Puszczyka” — Wacława Grabowskiego. Ten ostatni walczył w rejonie Mławy, kilkakrotnie nawet rozbijał miejscowy posterunek MO i UB. W lipcu 1953 wraz z grupą siedmiu partyzantów został otoczony w Niedziałkach przez grupę operacyjną 1300 żołnierzy UB i KB W. Byli bez szans — wszyscy wybrali śmierć w walce. Podobnie jak Sobota, również i „Puszczyk” — Grabowski wołał się zastrzelić, niż poddać.

Do lata 1954 roku będzie walczył ostatni oddział Korpusu Wojska Polskiego, dowodzony przez porucznika „Bojara” — Ludwika Daniela. 23 sierpnia 1954 w trakcie akcji na posterunek w Przytułach zginie „Bruzda” — Jan Tabortowski. I jeszcze, dla utrwalenia, dwie daty: nocą z 4 na 5 marca 1957 roku zginie w swym bunkrze Stanisław Marchewko — „Ryba”; 21 października 1963 popełni samobójstwo osaczony przez ubecką obławę „Lalek” — Józef Franczak, ostatni żołnierz „Uskoka”, ostatni żołnierz WIN-u.

Po przypomnieniu historycznego tła zdarzeń możemy znów powrócić do poetów i powtórnie przeczytać wiersz Litwiniuka o Martyce. Możemy też zapoznać się z opinią Autorytetów Moralnych i zacytować dramatyczną wypowiedź Jerzego Andrzejewskiego:

Nasz wróg wewnętrzny, kierowany tymi samymi dłońmi, które zrzucają bomby na miasta i wsie Korei, nie po raz pierwszy ucieka się do skrytobójczego mordu. (...) Mordując Stefana Martykę, aktora i współpracownika „Fali 49” demaskującej kłamstwa propagandy imperialistycznej, wróg sięgnął skrytobójczo do nowego środowiska. Zabił upolitycznionego poetę.¹⁸

Wiersz o Martyce nie był jedynym dziełem Litwiniuka. Podobnie jak wielu innych Woroszylskich, Międzyrzeckich czy Brandysów poeta ten szedł przez życie drogą prostą jak umysł Gomułki, ale ostrą jak nos Bristigierowej. Po pochwaleniu najemnika napisał więc liryczną pieśń, ku czci samych Najemców. W znanej książeczce *Wierszy i pieś-*

ni poświęconych pracownikom Bezpieczeństwa spotykamy go w dobrym towarzystwie Lewina i paru innych przyszłych działaczy SPP. Wkład Litwiniuka w dzieło polskiego stalinizmu nosi tytuł

WIERSZ O BIEŻĄCYCH SPRAWACH

Choć daleko stąd Kenia i Wietnam
w ryku dział i pożarów łunie,
ale kula ziemską jest jedna
i wróg jeden —
ten sam, co i u nich.

Plany zniszczeń,
lewe dokumenty,
pistolety uciszone w porę —
wszystko leży jak macki odcięte
na sądowym szczecińskim stole.

Wiemy,
kto ich na robotę wysłał,
kto opłacił,
kto pobłogosławił —
kto chce, żeby krwią spłynęła Wisła,
byśmy w prochu czołgali się — słabi.

Nie wystarczy gromko wołać: nigdy!
Nie dość ufać, że jest nas wielu.
Choć już dawno przebrzmiały bitwy,
patrz uważnie, obywatelu!

Jest przed nami ziemia obiecana,
są kwitnące, rozśpiewane dni —
ale naszych
bieżących spraw
za nas
nie odrobi nikt —
tylko my.¹⁹

Po przeczytaniu tego wiersza nikogo już nie zdziwi, że śladem wszystkich Lewinów, Mandalianów, Międzyrzeczkich i Brandysów również towarzysz Litwiniuk trafi po latach do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. I wszyscy razem będą ciężko pracować jako Autorytety Moralne...

„Szara strefa” nie była neutralna. Stała się obszarem dywersji etycznej czy raczej: dywersji przeciw etyce. Znaczenie zachodzących wówczas przemian najlepiej uchwycił Czesław Miłosz, który sam przez lat parę był pracownikiem szarej strefy. Nie przypadkiem jeden z bohaterów jego wydanej na emigracji powieści *Zdobycie władzy* tłumaczy Tukidydesa. To, co grecki historyk mówi w *Wojnie peloponeskiej* o dawnych politykach, brzmi jak diagnoza kulturowych przemian PRL:

Pragnąc usprawiedliwić czyny uważane dotychczas za niegodne, zmieniono zwykły sens słów. Gdy popełniali zbrodnie, reputacja ich na tym zyskiwała, a to dzięki pompatycznym nazwom, w które je przybierali. Nierozumna śmiałość uchodziła za odważne oddanie sprawie publicznej... Okrucieństwo posunięte do szalu uznano za cechę duszy prawdziwie męskiej; parowanie zamiarów przeciwnika, za dozwolony wybieg w obliczu niebezpieczeństwa. Gwałtownikowi zawsze wierzono, tego który się opierał gwałtowi, zawsze podejrzewano... Uprzedzić tego, który przygotowywał cios, przywieść do złych czynów tego, który o tym nie myślał, zyskiwało tysiące pochwał. Więzy partyjne były potężniejsze niż więzy rodowe, gdyż skuteczniej skłaniały, aby odważać się na wszystko, nie uciekając się do żadnych wymówek (...). Wierność zobowiązaniom nie była oparta na szacunku dla boskiego prawa przysięgi, ale na współnictwie zbrodni.²⁰

Z trafnością tych określeń nie sposób się nie zgodzić. Lecz zgoda co do przesłanek nie oznacza zgody co do wniosków.

4. Poezja i proza Miłosza

a. Poezja

Zamiast motta:

Czesław Miłosz

W WARSZAWIE

Co czynisz na gruzach katedry,
Świętego Jana, poeto,
W ten ciepły, wiosenny dzień?

Co myślisz tutaj, gdzie wiatr
Od Wisły wiejąc rozwiewa
Czerwony pył rumowiska?

Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz
Płaczką żalobną.
Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz
Ran wielkich swego narodu,
Aby nie zmienić ich w świętość,
Przeklętą świętość, co ściga
Przez dalsze wieki potomnych.

Ale ten płacz Antygony,
Co szuka swojego brata,
To jest zaiste nad miarę
Wytrzymałości. A serce
To kamień, w którym jak owad
Zamknięta jest ciemna miłość
Najnieszcześniejszej ziemi.

Nie chciałem kochać tak,
Nie było to moim zamiarem.
Nie chciałem litować się tak,
Nie było to moim zamiarem.
Moje pióro jest lżejsze
Niż pióro kolibra. To brzemię
Nie jest na moje siły.
Jakże mam mieszkać w tym kraju,
Gdzie noga potrąca o kości
Nie pogrzebane najbliższych?
Słyszę głosy, widzę uśmiechy. Nie mogę
Nic napisać, bo pięcioro rąk
Chwyta mi moje pióro
I każe pisać ich dzieje,
Dzieje ich życia i śmierci.

Czyż na to jestem stworzony,
By zostać płaczką żalobną?
Ja chcę opiewać festyny,
Radosne gaje, do których
Wprowadził mnie Szekspir. Zostawcie
Poetom chwilę radości,
Bo zginie wasz świat.

Szaleństwo tak żyć bez uśmiechu
I dwa powtarzać wyrazy
Zwrócone do was, umarli,
Do was, których udziałem
Miało być wesele
Czynów myśli i ciała, pieśni, uczt.
Dwa ocalone wyrazy:
Prawda i sprawiedliwość.

Kraków 1945

Wbrew temu, co wypisywali Słonimski z Pasternakiem (Miłosz — folksdojcz!), autor *Ocalenia* zachowywał się w czasie okupacji tak, jak przystało na polskiego pisarza. Nie na żołnierza — takiego powołania nie czuł, ale właśnie pisarza: po krótkim pobycie w Rumunii i Kijowie przybywa na sowiecką Litwę — ma więc szansę, by działać (i skończyć tę działalność) jak jego koledzy — Dembiński, Bujnicki, Putrament... Miłosz jednak przyjeżdża do Warszawy, włącza się w nurt podziemnego życia literackiego; pod pseudonimem „Syruć” wydaje na powielaczu *Wiersze*, potem opracowuje antologię poezji okupacyjnej *Pieśń niepodległa*. Oczywiście paszport litewski ułatwiał życie w Warszawie, raz nawet uratował poetę z łapanki, sądząc z czasu — z tej właśnie, w którą wszedł Witold Pilecki. Pamiętać jednak trzeba, że ten paszport nie uratowałby poety nakrytego przez gestapo przy pracy nad *Pieśnią niepodległą*. Miłosz wiele swym zachowaniem ryzykował i należy to uszanować. W roku 1944 poeta nie wziął udziału w Powstaniu Warszawskim — pozostawi to w jego psychice dziwną rysę, którą będzie wyglądał to plotką, to nawet złośliwością. Po pobycie u Turowicza pod Krakowem, Miłosz przenieś się do tego miasta, wejdzie w skład redakcji *Twórczości* i jeszcze w 1945 roku wyjeździe jako attache kulturalny do ambasady polskiej w Waszyngtonie, potem przenieś się na podobne stanowisko do Paryża; kilkakrotnie odwiedzi też kraj. Cytowany na wstępie wiersz pochodzi z wydanego w 1945 roku w „Czytelniku” tomu poezji *Ocalenie*. To jeden z najlepszych, najważniejszych zbiorów polskiej poezji w ogóle, zawiera kilka niewątpliwych arcydzieł, takich jak „Pożegnanie”:

Mówię do ciebie po latach milczenia,
Mój synu. Nie ma Werony.
Roztarłem pył ceglany w palcach. Oto, co zostaje
Z wielkiej miłości do rodzinnych miast.

Słyszę twój śmiech w ogrodzie. I wiosny szalonej
Zapach po mokrych listkach przybliży się do mnie,
Do mnie, który nie wierząc w żadną zbawczą moc
Przeżyłem innych i samego siebie.

Żebyś ty wiedział, jak to jest, gdy nocą
Budzi się nagle ktoś i zapytuje
Słyszając bijące serce: Czego ty chcesz jeszcze,
Nienasycone? Wiosna, słowik śpiewa.

Śmiech dziecinny w ogrodzie. Pierwsza gwiazda czysta
Otwiera się nad pianą nierozkwitłych wzgórz
I znów na usta moje wraca lekki śpiew,
I młody znowu jestem jak dawniej, w Weronie.

Odrzucić. Odrzucić wszystko. To nie to.
Nie będę wskrzeszać ani wracać wstecz.
Śpijcie, Romeo i Julio, na wezglówiu z potrzaskanych piór,
Nie podniosę z popiołu waszych rąk złączonych.
Opustoszałe katedry niech nawiedza kot
Świecąc źrenicą na ołtarzach. Sowa
Na martwym ostrołuku niech uściele gniazdo.

W skwarne, białe południe wśród rumowisk wąż
Niech grzeje się na liściach podbiału i w ciszy
Lśniącym kręgiem owija niepotrzebne złoto.
Nie wrócę. Ja chcę wiedzieć, co zostaje
Po odrzuceniu wiosny i młodości,
Po odrzuceniu karminowych ust,
Z których w noc parną płynie
Fala gorąca.

Po odrzuceniu pieśni i zapachu wina,
Przysięg i skarg, i diamentowej nocy,
I krzyku mew, za którymi biegnie blask
Czarnego słońca.

Z życia, z jabłka, które przeciął płomienisty nóż,
Jakie ocali się ziarno.

Synu mój, wierzaj mi, nie zostaje nic.
Tylko trud męskiego wieku,
Bruzda losu na dłoni.
Tylko trud,
Nic więcej.

Podobnie jak cytowany na wstępie, również ten utwór próbuje sięgnąć do istoty kultury świetlnym laserem poezji. Miłosz, (jeden z nielicznych poetów-filozofów godnych obydwu tych tytułów!), podobnie jak całe pokolenie żagarystów, miał kłopoty z dwoma światopoglądami: z porażającym myślowo katastrofizmem i z marksizmem obiecującym łatwe odpowiedzi na wszystko. Zwłaszcza niełatwo było przezwyciężyć myśl autentycznego geniusza, jakim był Stanisław Ignacy Witkiewicz. Tym bardziej, że ten filozof, oprócz rozpraw, dramatów (programowi *Szewcy*) i napisanego w roku 1932 *Nienasyceńia* miał w ręku argument rozstrzygający na rzecz bezsensu: brzytwę, którą popelniał samobójstwo. Odpowiedź, jaką znajduje Miłosz w *Ocaleniu*, jest odpowiedzią człowieka stojącego poza religiami i składa się jakby z dwóch części. Pierwsza ta, która mówi o subiektywnym wymiarze ludzkich poczynań, nie uwolniła się do końca z katastrofizmu i z witkacowskiego poczucia „ssania absurdu”, choć zamiast rezygnacji jest w niej afirmacja trudu. Gdzieś w domyśle możemy dopisać argument polskiej filozofii romantycznej mówiący, że cokolwiek rzeźbimy — rzeźbimy jednocześnie samych siebie. Trud, bruzda losu na dłoni — to jakby ślady po dłucie. Miłosz nie jest w tym stwierdzeniu odległy od stoickiego rozumienia, że nagrodą za pracę jest samo dzieło tej pracy, nagrodą za cnotę — sama cnota. Sztuka dla sztuki. Trud dla trudu. Poczucie, iż należy się do arystokracji, do wtajemniczonych w sens czy raczej w bezsens historii, usensowniany dorywczymi pracami.

Druga część odpowiedzi dotyczy jednak tego, co obiektywne, i jest zgodna z tym, co pisał o „pieśni gminnej” autor Konrada Wallenroda. Odpowiedź owa jest również ascetyczna. Poezja okazuje się formą — ale formą uświęcającą przechowywane w niej wartości. Służy więc ocaleniu, jest arką przymierza między dawnymi a nowymi laty, zarazem jednak narzuca piszącym ogromną odpowiedzialność: to poeta decyduje, jakie wartości ocalać. Wysunięty na pierwsze miejsce w tomiku wiersz „Przedmowa” to w pewnym sensie tłumaczenie programu poetyckiego romantyków na język dwudziestowiecznego stoicyzmu:

Ty, którego nie mogłem ocalić,
Wysłuchaj mnie.
Zrozum tę mowę prostą, bo wstydę się innej.
Przysięgam, nie ma we mnie czarodziejstwa słów.
Mówię do ciebie milcząc, jak obłok czy drzewo.

To, co wzmacniało mnie, dla ciebie było śmiertelne.
Żegnanie epoki brałeś za początek nowej,
Natchnienie nienawiści za piękno liryczne,
Siłę ślepą za dokonany kształt.

Oto dolina płytkich polskich rzek. I most ogromny
Idący w białą mgłę. Oto miasto złamane
I wiatr skwirami mew obrzuca twój grób,
Kiedy rozmawiam z tobą.

Czym jest poezja, która nie ocala
Narodów ani ludzi?
Wspólnictwem urzędowych kłamstw,
Piosenką pijaków, którym za chwilę ktoś poderżnie gardła.
Czytanką z panińskiego pokoju.

To, że chciałem dobrej poezji, nie umiając,
To, że późno pojąłem jej wybawczy cel,
To jest i tylko to jest ocalenie.

Sypano na mogiły proso albo mak
Żywiąc zlatujących się umarłych — ptaki.
Tę książkę kładę tutaj dla ciebie, o dawny,
Abyś nas odtąd nie nawiedzał więcej.

Mimo formalnych różnic odnajdziemy tu najgłębsze pokrewieństwo z wierszami Wierzyńskiego czy z cytowanym już „Katyniem” Feliksa Konarskiego. Można nie umieć pisać „dobrej” formalnie poezji, można późno zrozumieć jej wybawczy cel — ale pojęcie tego celu, zrozumienie istoty poezji ma charakter obligujący. Dlatego Miłosz nie lubi poetów niepoważnych, nie rozumiejących, że w laicyzującym się świecie poezja ma niezwykle ciężkie zadanie. Żeby ocalić ludzki świat, trzeba ocalić wartości, fundamenty, na których jest budowany, na których jeszcze może da się go odbudować. Dla Konarskiego są to wolność i sprawiedliwość, dla Miłosza — prawda i sprawiedliwość. Sprzeczności tu tylko pozorne. Głoszenie prawdy dla Miłosza jest przecież aktem wolności, jej tłumienie — aktem zniewalania. W roku 1949, podczas jednej z kolejnych wizyt w kraju, poeta przyżyje szok. W rozmowie z Aleksandrem Fiutem przeprowadzanej dla *Pisma* (2/1981) Miłosz powie:

Byłem bardzo uprzywilejowany, elegancko ubrany, ludzie się mnie bali, brałem udział w wytwornych parties elity w Warszawie... Kontrast pomiędzy tym i życiem przeciętnych obywateli w kraju bardzo mnie dotknął... Były to dla mnie niektóre straszne i kluczowe przeżycia, bo ostatecznie nie jest rolą poety żyć wśród uprzywilejowanych. Wtedy wpadłem w straszliwy kryzys wewnętrzny...

Nie mamy powodu, aby nie wierzyć poecie. W roku 1951 Miłosz postanawia zostać na Zachodzie. W *Kulturze* paryskiej drukuje mani-

fest pt. „Nie”. Chce być do końca szczery — i rozdrażnia swoją szczerością zarówno tych, których pozostawił w kraju, jak i tych emigrantów, do których oto przychodził. Bo przychodził, nie narzekając na komunizm i nie odcinając się od Nowej Wiary do końca — przychodził, żądając, by uwierzono w jego dramat raczej filozoficzny niż życiowy, żądał uznania dla swojej postawy „dobrego poganina”, który tylko dlatego zerwał z sowietyzmem, że ten siłą postanowił go „ochrzcić”.

Emigracja nie przyjęła takiego tłumaczenia. Zbiegiem okoliczności, w tym samym czasie, co atak Słonimskiego w *Trybunie Ludu*-, ukazał się atak Sergiusza Piaseckiego w... *Wiadomościach* londyńskich. Miłosz został zaklasyfikowany jako „poputczyk” komunizmu. Nie było to określenie najgorsze. Inni pisarze-emigranci zaatakują Miłosza jeszcze ostrzej: „Komunistyczna agitacja czystej wody”, a nawet „agent dywersyjnego aparatu na Zachodzie”. Miłosz nie mówił całej prawdy, lecz i nie kłamał, gdy pisał swój rachunek sumienia:

W ciągu pięciu lat służyłem lojalnie mojej ludowej ojczyźnie, starając się według najlepszego mego rozumienia wypełniać obowiązki jako pisarz i jako attache kulturalny w Stanach Zjednoczonych i we Francji. Przychodziło mi to tym łatwiej, że cieszyłem się, iż półfeudalna struktura Polski została złamana, że robotnicza i chłopska młodzież zapelnia uniwersytety, a Polska zmienia się z kraju rolniczego w przemysłowo rolniczy. Poza tym mój stosunek do politycznej emigracji polskiej był co najmniej ironiczny: na kimś, kto rozumiał dynamikę przemian zachodzących w Polsce, spory kilkoosobowych stronnictw robiły wrażenie bezużytecznej zabawy, a same postacie polityków wyglądały na figury z wodewilu. Miałem więc powody, aby trzymać się nowej Polski zmierzającej ku socjalizmowi...

Dlaczego zatem przestał się jej trzymać? „Kiedy naśladowanie wzorów sowieckich stało się w Polsce obowiązujące dla pisarzy — powiedziałem: Nie!” — oświadcza w innym miejscu poeta. Usprawiedliwiając zarówno ucieczkę jak i wcześniejszą służbę dla PRL Miłosz nie zauważa, że mówi już prozą i że dla emigracyjnych poetów jest to proza komunistycznej propagandy. Krytycy Miłosza zdziwiliby się zapewne, gdyby ktoś im oznajmił, że dla pisarzy krajowych tego rodzaju uczciwa i prawie pozbawiona nowomowy wypowiedź brzmi jak najczystsza poezja. Język emigracyjnej literatury zatrzymał się na roku 1945, był nadal językiem *Ocalenia*. Język Polaków pozostających pod okupacją sowiecką ulegał sowietyzacji i przestawał się nadawać do uczciwych stwierdzeń. Dlatego z powagą należy potraktować słowa Miłosza odpowiadającego na zarzuty Słonimskiego: „Niech to, co powinno być powiedziane, będzie powiedziane. To mi wystarcza za program”.

Zanim jednak zajmiemy się problemami Miłosza — prozaika, po-
żegnajmy Miłosza-poetę. Oto jeden z najpoważniejszych jego utwo-
rów. Dokumentuje on punkt dojścia, lecz zawiera problemy, które
cały czas twórcę niepokoiły. Jest to o tyle ważne, iż najgłębsza struk-
tura tego wiersza pokrywa się ze strukturą myślenia o historii: nie
wszystko, co istnieje, jest rzeczywiste (w heglowskim tego słowa zna-
czeniu). Dotyczy to zła w sensie metafizycznym, lecz na przelomie lat
czterdziestych i pięćdziesiątych dotyczyło zła w sensie historycznym.
Jego substancja była także pozorna, prawdziwą siłą historii jest
wcielające się Dobro. Dalsze refleksje pozostawmy Czytelnikom
i ograniczmy się do wiersza:

POZNANIE DOBRA I ZŁA

Poznanie dobra i zła jest nam dane w samym biegu krwi.
W tuleniu się dziecka do matki, bo w niej bezpieczeństwo i ciepło.
W strachach nocnych, kiedy byliśmy mali, w lęku przed klami zwierząt
i ciemnym pokojem,
W młodzieńczych zakochaniach, kiedy spełnia się dziecinna lubość.

I czyż tak skromne początki obrócimy przeciwko idei?
Czy raczej powiemy, że dobro jest po stronie żywych,
A zło po stronie zagłady, która czyha, żeby nas pożreć?
Tak, dobro jest spokrewnione z bytem, a lustrem zła jest niebyt.
I dobro jest jasność, zło, ciemność, dobro jest wysokość, zło, niskość

Wedle przyrody ciał naszych, naszego języka.
Podobnie z pięknem. Istnieć nie ma prawa.
Nie tylko żadnej w nim racji ale argument przeciw.
A jednak jest niewątpliwie i różni się od brzydota.

Ten wrzask ptaków za oknem kiedy witają ranek,
I na podłodze jarzą się pręgi, tęczujące, światła,
Albo horyzont z linią falistą u styku brzoskwiniowego nieba
i ciemnoniebieskich gór —

Czyż to nie było od wieków, tak jak jest dzisiaj, wzywane,
Niby tajemnica, która, jeszcze chwila, a nagle się odsłoni,
I stary artysta myśli, że całe życie tylko wprawiał rękę,
Dzień więcej, a wejdzie w sam środek jak do wnętrza kwiatu.

I dobro jest słabe, ale piękno, silne.
Niebyt szerzy się i spopiela obszary bytu
Strojąc się w barwy i kształty, które udają istnienie.
I nikt by go nie rozpoznał, gdyby nie jego brzydota.

Kiedy ludzie przestaną wierzyć, że jest zło i jest dobro,
Tylko piękno przywoła ich do siebie i ocali.
Żeby umieli powiedzieć: to prawdziwe, a to nieprawdziwe.

b. Proza

Był maj 1945 roku...

W pogodny, wiosenny ranek siedzieliśmy z Alfą w biurze Filmu Polskiego i pracowaliśmy nad scenariuszem. Zawiązywanie wątków filmowych jest na ogół uciążliwym zajęciem; kładliśmy nogi na stół, albo na poręcz foteli, chodziliśmy po pokoju, paliliśmy dużo papierosów i ciągle nęciło nas okno, przez które wpadał świergot wróbli. Za oknem było podwórze z młodymi drzewami, a za podwórzem wielki gmach, zamieniony niedawno w siedzibę policji bezpieczeństwa i więzienie. Zauważyliśmy na parterze, w zakratowanych oknach, dużo postaci młodych mężczyzn. Niektórzy próbowali się opałać, umieszczając twarz w promieniu słońca; inni łapali hakiem z drutu papierki, które wyrzucano przez okno na piasek z sąsiednich cel. Stojąc z Alfą w oknie, obserwowaliśmy ich, milcząc. Byli to, jak łatwo było odgadnąć, żołnierze armii podziemnej; gdyby do Polski powrócił emigracyjny rząd z Londynu, ci żołnierze „podziemnego państwa” byliby honorowani i fetowani jako bohaterowie. Obecnie, jako politycznie niepewni, zostali osadzeni w więzieniu. Przykład ironicznych dowcipów Historii. Ci przeważnie bardzo młodzi chłopcy, przyzwyczajeni żyć w ciągu wojennych lat z bronią w rękę, wśród ciągłych niebezpieczeństw, teraz powinni byli zapomnieć jak najszybciej o swoich konspiracyjnych upodobaniach; wielu z nich umiało to zrobić dostatecznie szybko i udawać, że nigdy nie działali w podziemiu; inni ciągle jeszcze przebywali w lasach; niektórych łapano w lasach czy w miastach i osadzano za kratami. Chociaż ich wrogiem był Hitler, teraz z kolei uznani zostali za agentów klasowego wroga. Byli to bracia tych, którzy walczyli i ginęli w warszawskim powstaniu; jedni z tych, których ślepa ofiarność budziła w Alfie wyrzuty sumienia. Nie wiem, co czuł, patrząc na okna tych więziennych cel. Sądzę, że już wtedy rysował mu się plan jego pierwszej, powojennej powieści.²¹

Przydługi ten cytat jest esencją książki Miłosza *Zniewolony umysł*. Na użytek dalszych rozważań odnotujmy, iż być może oglądani przez pisarzy więźniowie nie byli tak zupełnie anonimowi. Mógł wśród nich znajdować się st. strzelec „Bohun” — Stanisław Kosicki, aresztowany za udział w zamachu na osobę, której tożsamości w ogóle nie znał. Aresztowano go w Krakowie, czekał na przewiezienie do Kielc. Przepuszczenie takie wysunął Krzysztof Kąkolewski w książce *Diamant*

znaleziony w popiele. Nie jest to tylko erudycyjna ciekawostka, zajmiemy się tym jednak w dalszej kolejności.

Zniewolony umysł to książka-manifest. Powstała w 1951 roku, gdy Miłosz zdecydował się pozostać na Zachodzie. Rok później, specjalnie na ogłoszony w Genewie konkurs, Miłosz napisze (a może tylko „przysposobi”?) przywoływaną już powieść *Zdobycie władzy*. Będzie ona tworzona — jak opowie po latach sam poeta — do południa po polsku, po południu zaś, przy pomocy swej przyjaciółki Jeanne Hersch, poeta będzie ją tłumaczył na francuski. Książka otrzyma nagrodę i pod tytułem *La prise du pouvoir* zostanie wydana w 1953 roku; po polsku — w dwa lata później. Również i *Zniewolony umysł*, po kosmetycznych zmianach, zostanie wydrukowany w roku 1953. Powieść i zbiór esejów są więc utworami bliźniaczymi, dziełem tego samego umysłu.

Zniewolony umysł to jedna z najważniejszych książek polskich XX wieku. Od czasów Brzozowskiego nikt nie pisał tak pięknie, tak wnikliwie i tak okrutnie. A ponieważ pod żadnym z tych względów książka Miłosza nie została przewyższona do dzisiaj — nikt, kto pisze o polskiej kulturze, nie może wobec niej pozostać obojętny. Zwłaszcza że tezy *Zniewolonego umysłu* w krwiobieg polszczyzny zaczęły się wsączać dopiero po otrzymaniu przez autora Nagrody Nobla (1980), a tak naprawdę, to dopiero po wydaniach krajowych tej książki w 1989 i 1990 roku.

Zniewolony umysł jest próbą wytłumaczenia intelektualistów, którzy przeszli na służbę stalinizmu. Miłosz wychodzi poza ramy określone w tytule i mówi o zniewoleniu charakterów, o intelektualistach współpracujących z policją, płaszczących się przed władzą i zapijających się za otrzymane srebrniki — na śmierć. Gdyby zło było pochodzenia wewnętrznego — każdy nosiłby tę bombę zegarową w sobie, nie wiedząc, na którą godzinę została nastawiona. Na szczęście — jak okaże się w wyniku wywodów Miłosza zło jest pochodzenia zewnętrznego. Rodzajem zarażenia, czy raczej porażenia Metodą Dialektyczną. Po przyjęciu takiej metody, jak po przyjęciu pastylek Murti-Binga, człowiek zmienia stosunek do świata, akceptuje jego konieczności, oddaje hołd przemocy i zyskuje pogodę.

Nazwisko Murti-Binga odsyła nas do *Nienasycenia*. Powieść Stanisława Ignacego Witkiewicza, wydana w roku 1930, była analizą upadku cywilizacji zachodniej, zawierała też ciekawy wątek wychodzący poza literaturę: forpocztą naddążających armii mongolsko-chińskich okazywała się filozofia. Mongolski myśliciel Murti-Bing

wyprodukował pigułki przenoszące drogą chemiczną materialistyczny światopogląd. Po zażyciu pigułki człowiek przestaje się szamotać: pytania metafizyczne wydają mu się pseudoproblemami, ekscesy sztuki przeżywającej „nienasyconie formą” — głupstwami, nadejście armii Wschodu przestaje być tragedią, staje się czymś oczywistym i pożądanym. Niedawni dekadenci, abstrakcjonści, poszukiwacze Absolutu będą więc pisać marsze wojskowe i ody sławiące zwycięzców.

„Wizja Witkiewicza — pisze Miłosz — spełnia się dzisiaj w najdrobniejszych szczegółach na wielkich obszarach europejskiego kontynentu”.²² To zdanie stanowi klucz do *Zniewolonego umysłu*.

Najciekawsza i najlepiej napisana jest część wstępna, w której poeta przedstawia przyczyny skłaniające ludzi do przyjęcia materializmu Murti-Binga. W ślad za Witkacym Miłosz zalicza do nich: pustkę po upadku religii, swoiste „ssanie absurdu”, a także wiarę w konieczność historyczną i lęk przed myśleniem na własny rachunek. Uciekając przed niepokojem, większość ludzi przyjmuje nie wymagający wysiłku, a wszystko tłumaczący materializm. To, iż można go przyjąć jak narkotyk, pod postacią pigułek, to filozoficzny żart Witkacego.

Pierwszy sposób dostosowania się do nowych czasów to chemiczna przemiana umysłu. Pozostają jednak jednostki, które nie chcą tracić osobowości. Im pozostaje tylko drugi sposób: uprawianie „ketmana”.

Autor w ciekawy sposób stosuje muzułmańską ideę „ketmana” do analizy zachowań Europejczyków poddanych ideowej presji. Ketman nie jest zwyczajnym oszustwem. Gdy w islamie tępiono herezje, kiedy nawet milczenie mogło uchodzić za przyznanie się do winy — uznano, iż filozof może wykonywać pewne gesty symboliczne. Może zatem publicznie deklorować ortodoksję, potępiać wszelkie odstępstwa — i dopiero zyskawszy zaufanie władz, przemycać własne poglądy. W ten sposób i ocali własną ceną skórę, i nie narazi swojej cennej wiary na sponstrowanie przez niewiernych, i zyska poczucie wyższości nad tym, kogo oszukał — choćby ów był ministrem czy królem. Sposób ten — zdaniem Miłosza — praktykują intelektualści Wschodniej Europy, którzy głośno deklarując marksizm, przemycają w jego frazeologii własne poglądy estetyczne, etyczne, a nawet patriotyczne (tzw. ketman narodowy). Wśród piszących praktykowany jest też tzw. ketman pracy zawodowej — we wstępie autor umieszcza deklarację marksizmu-leninizmu... po czym pisze zupełnie przyzwoicie wypracowany tekst. Nierzadko jednak ketman ogranicza się do pierwszej fazy, to jest do „zawieszenia” własnych poglądów, np. religijnych (ketman metafizyczny), do czasu, który będzie bardziej

sprzyjał metafizyce. Pozwala to niektórym katolikom nawet na pracę w policji politycznej...

Zasadniczą część książki Miłosza stanowią analizy postaw intelektualistów, którzy zaadaptowali się do Nowej Wiary — Alfę, Bety, Gammy i Delty. Pod tymi kryptonimami występują Andrzejewski, Borowski, Putrament i Gałczyński.

- Więc Alfa, czyli moralista. Podczas powstania stracił kilku młodych przyjaciół-pisarzy; po klęsce bliską mu kobietę deportowano do obozu w Ravensbriick. Gniew Alfę automatycznie obrócił się przeciw tym, którzy ów zryw wywołali, on sam zaś postanowił służyć Polsce nowej, powstającej na gruzach starej. I tak jak w nagrodzonej przed wojną powieści (*Ład serca*) opisywał idealnego księdza, po wojnie (w *Popiele i diamentach*) kreuje postać Szczuki komunisty-idealisty, ascety poświęcającego się dla innych. To poświęcenie nie zostanie jednak docenione. Wychodząc nieco poza *Zniewolony umysł*, przypomnijmy, że w dzień zakończenia wojny ów komunista, społecznik, były więzień obozu i patriota zostanie zastrzelony przez chłopaka z „podziemia” — tylko dlatego, że jest komunistą. Morderca zginie równie absurdalnie: wpadnie w popłoch na widok umundurowanego patrolu, zacznie uciekać i zostanie zastrzelony.
- Beta, czyli nieszczęśliwy kochanek, to typ rozczarowanego działacza. Przed wojną, jak wielu młodych, wątpił w sens demoliberalizmu; wojnę spędził w obozie — gdzie można było zwątpić we wszystko, w jakiegokolwiek wrodzone ludzom dobro. A potem nastąpiło wyzwolenie obozu przez Amerykanów i Beta zaczął żyć życiem uchodźców w Niemczech Zachodnich.

Było to jakby przedłużenie obozowego życia — pisze Miłosz. — Demoralizacja, złodziejstwo, pijaństwo, przekupność, wszystkie złe siły wyzwolone w człowieku przez lata hitleryzmu nadal triumfowały. Bezwzględna polityka władz okupacyjnych wobec milionów niedawnych niewolników budziła gniew. Oto był wymarzony koniec wojny: znów wracało prawo dżungli, znów, głosząc hasła demokracji i wolności, człowiek deptał słabszych albo odnosił się do nich z obojętnym okrucieństwem.²³

Zawiedziona miłość do ludzi (połączona z oczekiwaniami, którym ludzie sprostać nie mogli) doprowadziła Betę najpierw do nihilizmu, a następnie do krzykliwego poparcia komunizmu. Beta zaczął się stylizować na Majakowskiego, doprowadził swój robiony na siłę entuzjazm do odrzucenia sztuki na rzecz publicystyki politycznej, a siebie

— do artystycznego samouniعةstwienia. Ta zbyt nachalna miłość do ustroju została jednak przez ów ustrój odrzucona. Becie, jak ongiś Majakowskiemu, pozostało już tylko samouniعةstwienie fizyczne.

- Gamma — niewolnik dziejów — to jednostka czująca swą nicość wobec historii. Już przed wojną przejawiał sympatie do komunizmu, okupacja sowiecka dodała do tego strach i fascynację potęgą materialną Rosji. Rodzina Gammy została wywieziona (ojciec komunizującego pisarza przeklął syna na łożu śmierci), przyjaciół aresztowano — on wyciągnął z tego jeden wniosek: zaczął namawiać tych, którzy ocalili, do potępienia aresztowanych jako faszystów. Opowiedział się po stronie Historii.

- Delta, czyli trubadur, to ostatni opisywany przez Miłosza typ. Najbardziej interesujący towarzysko i najbardziej banalny socjologicznie. W gruncie rzeczy wesolek do wynajęcia, dworak, który zawsze jest gotów służyć jakiemuś księciu. Do tego nałogowy alkoholik. „Małomówny, ponury, patrzył spode łba. Ożywiał się tylko na widok pieniędzy” — podsumowuje Miłosz Deltę, czyli po prostu ukochanego przez wszystkich Gałczyńskiego. Wypomina poecie skrajny nacjonalizm i to, że „wielbił maszerujące kolumny «falangi», prowokował w wierszach i artykułach noc długich noży — nową noc św. Bartłomieja dla Żydów, liberalów i lewicy” (s. 43). Miłosz w tym momencie przesadza (takich wezwań Gałczyński, choć prawicowiec, nie pisał!) i chyba zdaje sobie z tego sprawę, spieszy więc z rozgrzeszeniem. Otóż: Delta nie był rasistą, miał przyjaciół wśród Żydów i „tego samego dnia, kiedy ukazywały się jego rasistowskie wypowiedzi, przychodził do tych przyjaciół (oczywiście bywał wtedy pijany) i padając przed nimi na kolana, oświadczał im swoją miłość i prosił o przebaczenie” (s. 44). Przyczyną pisania owych wierszy było to, że stał się właśnie „trubadurem”. Najemnym trubadurem. Tłum oczekiwał takich wierszy, redakcja, która płaciła honoraria — również. Więc jako solidny rzemieślnik solidnie wykonywał zamówienie...

Opisując takie postawy, Miłosz automatycznie dokonuje ich krytyki — poetom reżimu przeciwstawia poetę, który wybrał wolność duchową i polityczną, wolność od presji i nawet od „ketmana” — inaczej mówiąc, przeciwstawia im siebie. Ten nie nazwany, a pozostający w domyśle typ nazwijmy, naśladując Miłosza, Omegą. Doceniamy determinację, z jaką poeta broni własnej osobowości, godność, z jaką przyznaje się do komunizowania, odwagę, z jaką porzuca nie tylko miejsce kariery, ale jedyny obszar językowy, w którym może realizować się jako twórca; doceniamy też rzecz fundamentalną: Miłosz zdobył się na to, na co nie zdobyli się krytykowani przezeń pisa-

rze, którzy też wyjeżdżali na Zachód, zawsze jednak wracali do koryta. Szacunek jednak nie zwalnia od obowiązku sprostowań, a nawet poważnej krytyki.

Zaczniemy od drobiazgów.

- Nawet jeśli Gamma-Putrament był świnia, to i Miłosz na tym skorzystał. Dawnemu przyjacielowi poeta zawdzięczał umieszczenie w USA, potem zaś wyjście na paryskie salony. Gdyby nie ten szczęśliwy start, Miłosz nie zostałby Omegą, lecz co najwyżej którąś z pozostałych czterech liter komunizmu. Poeta robi jednak z Putramenta prymitywnego aparatczyka, względny (jak na partię) liberalizm przedstawia jako taktykę ułatwiającą rozpracowanie środowiska, wspomina przyjacielowi zamiar potępienia Broniewskiego — przemilczając, iż takie ohydne potępienie rzeczywiście powstało — tyle że napisał je Cukier-Kolski. By dobić przyjaciela, podaje nieprawdziwą wersję śmierci jego ojca, który notabene zmarł dopiero w 1960 roku, wcześniej zaś nie przeklinał syna ani ustroju, tylko sam zapisał się do PZPR. Putrament, podobnie jak Miłosz, dekował się w dyplomacji, lata 1945-1950 spędził w Szwajcarii i we Francji. Poważniejszą pozycję od niego zajmował przecież Berman, który wydawał Miłoszowi instrukcje i raz nawet zatrzymał mu paszport; poważniejszą pozycję niż Putrament zajmował też Borejsza — to on kazał kaptować gości na Kongres Pokoju naszemu poecie, a potem go oszukał, manipulując ich wypowiedziami i listami. A jednak Miłosz całe zło ustroju zwałił na Putramenta. Nie było to uczciwe, choć psychologicznie zrozumiałe. Ze względu na emigracyjne układy odcięcie się od Gammy okazało się nawet taktycznie słuszne. Podobnie w kraju Putrament odetnie się od Miłosza i określi jego szczere deklaracje jako „mętny odorek”.

Porachunki z Gałczyńskim mają źródło podwójne. Po pierwsze, Miłosz nie uznaje niepoważnego stosunku do poezji. Po drugie, wciąż nie może zapomnieć, jak będąc pracownikiem wileńskiego radia biegał do Gałczyńskiego po wiersze — i jak poeta go przyjmował, a raczej ordynarnie spławiał — leżąc nago na tapczanie i czytając Horacego. A potem jeszcze pisał do radia wyniosły list zaczynający się od słów: „Był u mnie urzędnik Miłosz”...²⁴

Oczywiście, są to drobiazgi, które można odeprzeć argumentami: autor ma prawo do fikcji. Jest to książka Miłosza, a komu się nie podoba — niech sobie napisze lepszą. W grę wchodzi jednak sprawa poważniejsza: optyka całej książki.

Pisząc o *Popiele i diamentcie*, Miłosz dość bezkrytycznie przyjmuje narzucony przez Andrzejewskiego podział na złą prawicę i dobrą lewicę, której uosobieniem jest komunista Szczuka. Był to podział propagandowy, plakatowy — i to z plakatów Zakrzewskiego: AK —

zapłaty karzeł reakcji. Miłosz do tych podziałów dorabiał sztuczną genezę, propagandowym hasłem dorabiał szlachetniejszy rodowód. Analizując *Popiół i diament*, sugerował, że mamy do czynienia z przeniesieniem rzeczywistych wartości z kontekstu kulturowego II Rzeczypospolitej (chrześcijańskiego i narodowego) w kontekst socrealizmu — ateistyczny i internacjonalistyczny. Tego rodzaju przeniesienie teoretycznie jest możliwe, jak możliwy jest przeszczep nerki czy nawet serca z organizmu świętego do organizmu łajdaka. Szanse, iż ustrój przystosuje się do przeszczepionego organu, są jednak niewielkie. W gruncie rzeczy — i Miłosz musiał sobie zdawać z tego sprawę — nie była to próba przeszczepu. W atmosferze moralnego patosu odbywała się zwykła kradzież wartości, które w nowym ustroju miały służyć do maskowania podboju.

Ucharakteryzowany na księdza bohater *Popiołu i diamentu...* w najlepszym razie nie istniał, został wymyślony — ze względów propagandowych. W gorszym — istniał naprawdę i rzeczywiście został zastrzelony w Ostrowcu, tyle że nie w majowy „Dzień Zwycięstwa”, lecz podczas zajmowania miasteczka przez Rosjan — 16 stycznia 1945 roku. Andrzejewski wiedział o tym dokładnie, choć nie musiał wiedzieć broniący go po latach przyjaciel. Dlatego Miłosz upatruje źródeł tej książki w wysokich regionach moralności i literatury, w rzeczywistości *Popiół i diament* powstał za namową Bermana, do czego Andrzejewski zresztą się przyznawał: „Andrzejewski mi opowiadał — czytamy wspomnienie Herberta — w *Hańbie domowej* — że zaprosił go Berman (...) i oświadczył: temu krajowi grozi wojna domowa. (...) Tylko pisarz tej miary, tego talentu wielkiego, jak pan, może... itd. itd.”²⁵ Berman prawdopodobnie — to hipoteza badacza tych spraw, Kąkolewskiego — przekazał Andrzejewskiego Józefowi Różańskiemu, który dostarczył mu odpowiednio przygotowane materiały. Narady z pilnującym wydania książki Borejszą utwierdzały pisarza w... odchodzeniu od historii w słusznym, rzecz jasna, kierunku.

Od jakiej historii należało odejść? Zagadkę tę wyjaśnił Krzysztof Kąkolewski, nie darmo uważany za najlepszego przedstawiciela literatury faktu. Dotarł on do autentycznych wydarzeń, które stały się kanwą dzieła Andrzejewskiego. Ich bohater nie nazywał się, rzecz jasna, Szczuka, lecz Jan Foremniak — dlatego nazwisko ukrywano nawet przed postawionym przed sądem wykonawcą wyroku. Foremniak był bowiem, podobnie jak jego przyjaciel, Spychaj-Sobczyński, wysokiej rangi agentem NKWD. Jako bojowy działacz komunistyczny, dał się poznać przed wojną, gdy wspólnie z trzema innymi „bojowcami” wziął udział w morderstwie „dwójkarza” rozpracowującego sowiecką agenturę. Gdy wojna 1939 roku otworzyła mu bramę wię-

zenia, Foremniak przedostał się na Białostoczczyznę, wstąpił do WKP(b), a potem wraz ze Spychajem-Sobczyńskim przeszedł trening w szkole NKWD w Kujbyszewie. „Absolwentem” tej szkoły był także poeta Lucjan Szenwald. W 1943 roku, jako sowiecki zwiadowca, Foremniak został zrzucony za linię frontu, następnie, w randze kapitana, został szefem wywiadu AL na Kielecczyźnie i sekretarzem PPR w Ostrowcu. Po wkroczeniu Rosjan miał zostać wojewodą kieleckim

— wypadało mieć przywoity garnitur. Podczas suto zakrapianego posiłku Foremniak, który traktował obszar swej władzy jako kraj podbity, obmyślił, w jaki sposób „nabędzie” taki garnitur i przy okazji jeszcze parę sukien dla swojej partyjnej żony. Oczywiście nie drogą kupna...

Rankiem 16 stycznia dowódca drużyny AK, starszy strzelec Stanisław Kosicki, został zawiadomiony o napadzie i rabunku odbywającym się w domu przy ulicy Bałtowskiej, w którym mieszkali rodzice dwóch partyzantów AK. Kiedy akowcy nadbiegli, bandyta stojący na czujce uciekł, w domu zaś pozostało dwóch innych oraz mieszkanki

— matka z córką. Bandyci wyrzucili odzież z szaf, jeden z nich strzelał do chowającej się za sprzętami dwunastoletniej dziewczynki. Gdy Kosicki wszedł do mieszkania — napastnik strzelił do niego. Chybił. Za to strzały Kosickiego okazały się celne. Jeden z bandytów padł śmiertelnie ranny, drugi zdołał uciec przez okno. Tym, który padł, był Foremniak — pierwowzór komunisty-idealisty z powieści *Popiół i diament*.

Kosicki wraz z towarzyszącą mu łączniczką przedostał się do Krakowa. Niestety, chłopak, który wcześniej uchodził za jej narzeczonego, postarał się, by informacja o miejscu pobytu zbiegów dotarła do UB. Kosicki został aresztowany w Krakowie i tam, zapewne nie wiedząc jeszcze nic o całej sprawie — widzieli go przez okno Andrzejewski i Miłosz. Fakt, iż działo się to 9 maja, wpłynął na przesunięcie daty literackiego „zabójstwa Szczuki” też na majowe święto. Wyrokiem sądu z 29 czerwca 1945 roku Kosicki został skazany na śmierć. Na wykonanie wyroku czekał w kieleckim więzieniu. W pierwszych dniach sierpnia przeniesiono go do celi śmierci. Nocą z 4 na 5 sierpnia więzienie zostało rozbite przez oddział Antoniego Hedy — „Szarego”. Stanisław Kosicki ocalał. Ukrywał się potem na Wybrzeżu, gdzie — pro forma — nawet się ujawnił. Papiery miał w porządku, a nikt się nie spodziewał, że będzie się ukrywał... pod swoim własnym nazwiskiem.

Dzięki autentycznemu talentowi Andrzejewskiego Foremniak zmienił się w Szczukę, a Kosicki w Maćka Chełmickiego. Jest to oczywiście dygresja, która odbiega daleko od książki Czesława Miło-

sza. Ciekawe jednak, czy i jak ustosunkuje się autor *Zniewolonego umysłu* do prawdy o źródłach *Popiołu i diamentu*, którego kiedyś tak bronił... Historia zakpiła z Miłosza tak, jak zakpiła z Międzyrzeckiego, który pisał rozczulające kłamstwa o Rosenberbach, jak zakpiła z Woroszyńskiego i Śluckiego piszących o bohaterskich ubowcach. Na swoją obronę nie mogą powiedzieć: „myśmy wierzyli”, ale najwyżej: „myśmy bardzo chcieli wierzyć”. I ten akt woli wyprzedzał wszelką argumentację.

Cuius regio — eius religio.

5. Poezja i proza Miłosza — pominięcia

Odwołując się do katastrofizmu Witkacego, pisząc o sytuacji Europy, zwłaszcza zaś Polaków i Bałtów, Miłosz obiecywał czytelnikom refleksję nad zdradą i wiernością — jeśli nie całych narodów, to przynajmniej ich elit. Skończył na czterech portretach, w tym dwu karykaturach. Tak bywa, gdy myśliciel, zamiast otwierać nowe okna, a gdy trzeba — rozwalać ściany, odsuwa się od okna, za którym widzi więźniów. A potem pisze historię, patrząc przez dziurkę od klucza...

Życiorys Gałczyńskiego był literacką okazją do opisania wojny, masakry jeńców na polach bitew i w łagrach, do podjęcia problemu ludobójstwa. Zamiast tego mamy anegdotkę: Gałczyński wrócił z Zachodu do domu, z he-he, kochanką, ale żona ją, he-he, wygoniła... Andrzejewski — znowu okazja do pokazania dramatu, tym razem pod niemiecką okupacją, do pokazania pracy i zagłady inteligencji polskiej w Generalnej Guberni, do ukazania w prawdziwym świetle Powstania Warszawskiego... Życiorys Putramenta był okazją do pokazania prawdziwej struktury władzy w Polsce. Ale — i to jest właśnie najbardziej zaskakujące — Miłosz w ogóle pomija jej namiestniczy charakter. Nie dostrzega radzieckich nadzorców ani gorliwych agentów w rodzaju Bermana czy Różańskiego, pomija nawet Ważyka, którego widywał w Krakowie w mundurze kapitana, z pistoletem „bełtającym” się gdzieś koło nóg — tak go przecież opisze po latach podczas rozmowy z Fiutem. No tak, ale to będzie po latach i w innej atmosferze. Bo Ważyk, jako politruk, kazał przydzielić Miłoszowi ponemieckie mieszkanie w Krakowie.

Takich pominięć będzie więcej. Układają się w tekst tak znaczący, jak litery jakiegoś alfabetu. Miłosz nie zaczepi Borejszy, choć to on kazał mu pozyskać list Einsteina, list do Kongresu Intelktualistów, a potem przeczytał tylko spreparowane fragmenty; pomija środowisko krakowskie zarządzane przez byłego milicjanta Machejka, pomija

wszystkich działaczy pochodzenia żydowskiego — wpadając w drugą skrajność, w antypolonizm, co zresztą mu pozostanie. W rozmowie z Fiutem, w roku 1982, Miłosz będzie opowiadał androny, jak to Żydzi przed wojną mogli w Polsce studiować tylko prawo i medycynę, a „drogi w administracji i w rozmaitych zawodach były dla nich zamknięte”.²⁶ A kiedy przypadkiem palnie, że w „rozruchach antyżydowskich” była tylko jedna ofiara śmiertelna — polski student nazwiskiem Waclawski — poprawny Miłosz, bojąc się, że popełnił straszną polityczną niepoprawność, nie omieszka podkreślić, że w Warszawie to jednak był antysemityzm, a pewno i getto ławkowe. Getta ławkowego nie było ani w Wilnie (co Miłosz przyznaje), ani w Warszawie, ani na innych uczelniach. Jest faktem, że młodzież endecka występowała z takimi inicjatywami — zostały one jednak odrzucone przez normalnie myślących studentów, którzy demonstracyjnie siadali obok swych żydowskich kolegów.

Miłosz w swych książkach wielokrotnie przedstawia ludzi „rozmaitych zawodów”, wspominając, który był Żydem, a który tylko pół-Żydem; są wśród nich naukowcy, dziennikarze, literaci — nietaktem byłoby tutaj wymieniać ich nazwiska. Pomija ich dopiero, opisując wzorcowe typy kolaboranckich zachowań w *Zniewolonym umyśle*.

Pominięcia tej książki zrozumiemy dopiero wtedy, gdy sięgniemy po *Zdobycie władzy* i inne utwory Miłosza.

W zamierzeniu autora ta konkursowa powieść miała być panoramą Polski widzianej od wschodu i od zachodu, epopeją opisującą Powstanie Warszawskie i marsz armii Berlinga. Są w tej książce przejmujące sceny ukazujące nieudane próby przebicia się powstańców ze Starówki do Śródmieścia, jest scena pokazująca AK-owców strzelających do ludności cywilnej, która ma dość Powstania i chce przejść do Niemców, są dramatyczne opisy wędrówki kanałami... I jako kontrpunkt — znakomita scena bratania się polskich pisarzy z sowieckimi oficerami w Lublinie. Do rangi dziejowego symbolu urasta przemówienie majora Barugi (powieściowy odpowiednik Borejszy), który zaczyna po polsku, potem przechodzi na rosyjski, potem zaś wszyscy przechodzą na ten język... A gdy wznoszą zdrowie Stalina — zrywają się, by spełnić toast na stojąco... Miłosz zna prawdę o owym czasie, potępia to gorliwe, targowickie solidaryzowanie się z wrogiem. Jednak uparcie próbuje przedstawić komunizm jako problem wewnętrznie polski. Powoduje to anachronizmy dość nieładnie przypominające kłamstwo. Oto w Lublinie pojawia się malarz rosyjski, Korpanow, który szkicuje dantejskie sceny z obozu na Majdanku: gestapowcy z pejcjami, upiory więźniów w pasiakach i stopy nagich trupów... Tak, ale w czasie, gdy Korpanow to malował, na Maj-

danku pozostawała jeszcze niemiecka „obsługa”, więźniami jednak byli już AK-owcy i Miłosz nie mógł nie zdawać sobie z tego sprawy. Korpanow albo robił swe szkice z wyobraźni, albo... jednak z rzeczywistości, tyle że ją nieco przekształcił. Bohater książki, Piotr Kwinto, który rozmawia z Korpanowem, ma wprawdzie migawkowe skojarzenie z Uralem — („Piotr pamiętał Ural” — to wszystko)²⁷, lecz w tym momencie jest to fałszywy trop, donikąd nie prowadzący. Przez całą tę scenę bohater ma zresztą poważniejsze zmartwienia: cierpi z powodu swojej instynktownej, pańsko-polskiej (więc dodajmy: „reakcyjnej”) niechęci do uczciwych przecież Rosjan.

Z jednej strony Rosjanie, z drugiej warszawscy powstańcy... Powieść prowadzona jest takimi równoległymi wątkami. Zderzając losy Piotra Kwinto, oficera „oświatowego” Berlinga, z losami powstańców walczących na Starówce Miłosz narzuca sobie i czytelnikom wybór ideologiczny: albo reakcyjny kapitalizm, którego reprezentantami są niezależnie od swej woli AK-owcy, albo komunistyczny totalizm przynoszony przez berlingowców. Miłosz w tym momencie właściwie usprawiedliwia kolaborację lewicy: to prawica popchnęła lewicowców w objęcia ZSRR. Prawicowość, której łagodnym przypadkiem jest półdyktatura Piłsudskiego, może przecież pojawić się w formie hitleryzmu... Sugerując taką możliwość, Miłosz gubił wprawdzie rzecz istotną: polski hitleryzm był tylko możliwością, jakiej nikt nie próbował wcielić, stalinizm był realnością, której budowę przypłaciło życiem koło dwóch milionów Polaków... Poza tym Miłosz jakby celowo zapomniał, że faszyzm Mussoliniego i narodowy socjalizm były jednak mutacjami socjalizmu, że więcej miały wspólnego z totalitaryzmem Stalina niż z katolicką i personalistyczną prawicą polską... A poza tym — to zarzut ostatni — Miłosz nie chce pamiętać, że przedwojenna Rzeczpospolita nie była ani komunistyczna, ani reakcyjna, że była lewicowa i prawicowa zarazem, polska — lecz także litewska, ruska i żydowska, że była wielobarwna i że te różne barwy wzbogacały siebie nawzajem. Miłosz-prozaik dał sobie narzucić uproszczoną, dwubiegunową wizję dzielącą świat na klasy postępowe i wsteczne i przyznającą rację Postępowi.

Reakcyjność i postępowość nie są związane z wiekiem. Reakcyjne dla Miłosza jest to wszystko, co reprezentuje przedwojenną, a więc przegraną Polskę. Dlatego w *Zniewolonym umyśle* czytamy:

Starsze pokolenie inteligencji oddawało się jeszcze bezsensownym marzeniom, oczekując pomocy ze strony zachodnich aliantów; pilo i próbowało zapewnić sobie kariery. Natomiast młodzież, wychowana w czasie wojny

w zasadach ślepej wierności, przyzwyczajwszy się do awanturczego życia w podziemiu, teraz była zupełnie zagubiona; ponieważ nie znalazła żadnych innych celów działalności poza walką z wrogiem w imię honoru, nadal próbowała tworzyć konspiracyjne sprzysiężenia, tym razem do walki z nowym wrogiem, to jest z rządem narzuconym przez Rosjan i z Partią. A przecież Partia była jedyną siłą, która w tych warunkach mogła zapewnić spokój i odbudowę kraju, dać ludziom możliwość zarabiania na ich chleb codzienny, sprawić, aby działały szkoły i uniwersytety, koleje i linie żeglugi. Nie trzeba było być komunistą, aby to stwierdzić. Wniosek ten narzucał się każdemu z dużą oczywistością. Zabijać pracowników Partii, dokonywać zamachów na koleje przewożące żywność, atakować robotników, którzy starali się puścić w ruch zniszczone fabryki, znaczyło opowiadać się za przedłużaniem chaosu. Tylko szaleni mogli zdobywać się na podobne czyny, nie mając żadnego logicznego uzasadnienia, bo dokonywane bez żadnej nadziei. Taki obraz kraju przedstawiał Alfa w swojej powieści i być może jego książkę można by było zaliczyć do literatury publicystycznej, pisanej przez kogoś, kto przemawia w imię zdrowego rozsądku...²⁸

Zdobycie władzy jeszcze bardziej wyostreza ten sposób widzenia polskości. Dopuszczając pozornie różne, w istocie jednakowo krytyczne opinie, książka ta tylko pozornie zachowuje polifoniczność.

W rzeczywistości staje się paszkwilem na wszystkich Polaków. Generalnie negatywny sąd o całym narodzie wypowiada sekretarz generalny PPR — żółty, łysy i przypominający gnoma, więc oczywiście będący Gomułą;

Co za naród! Gdziekolwiek tknąć tam faszyci, nacjonałiści, religianci, gra-cze (...) musimy lepić gmachy z gówna.²⁹

Miłosz nigdzie nie mówi, że utożsamia się z opinią tego „Gnoma”, ukazuje bez złudzeń cynizm komunistycznej propagandy, pisze o aresztowaniach, o wywózkach... Ale wywózki w jego książce są znacznie łagodniejsze niż w rzeczywistości, owszem, Piotr Kwinto jechał w bydłącym wagonie, owszem, próbowali rąbać podłogę wagonu, by uciec z podróży na Wschód — ale jakoś przeżyli tę podróż i tę zsyłkę, widać nie było tak strasznie... Powstanie Warszawskie, mimo heroizmu, wydaje mu się absurdem, o emigracji jeden z bohaterów nie ma do powiedzenia nic więcej niż „deklamujące psy”.³⁰ I nie jest to jeden z głosów, jedna z opinii książkowych bohaterów, która zostanie skontrowana przez opinię innego. To autentyczny, utrwalony pogląd Miłosza, którego wyrazem był również wiersz pisany w Waszyngtonie w 1949 roku:

TOAST

(...)

**W kraju nie było schludnych schowków i zapadni
I ludzie znów nie wszyscy byli tacy ładni
Jak to wasze londyńskie mówiły wytyczne.
Zagipsowane usta nie są poetyczne.**

**Oto siedzi starszyna. Grają sobie w karty
I koniak dobrej marki wachają otwarty.
„Ofiary muszą być” — rzece jeden basem,
Kładzie kartę i stuka podkutym obcasem.
„Karo” — powiada na to in spe wojewoda —
„Lepiej kiedy jednostka, co ginie, jest młoda.
Państwo na nią pieniędzy znacznie mniej wydało.
Wiemy, ile kształcenie kadr nas kosztowało.
Starszym trzeba coś mówić, chcą idej, dodatków”.
No i była ta armia siedemnastolatków.**

(...)

**W Londynie... cóż, w Londynie brzęczeli wlepiani
W plaster, z którego słodycz ssali do kieszeni,
A wojsko stało w Szkocji rok bodaj nie jeden
I włókl się rok żołnierzom każdy jakby siedem.
„Żołnierz ma, proszę pana, nie myśleć, a bić się
Powinien wiedzieć jedno: że ma oddać życie.
Oświata? Fanaberie. Ducha tylko łamie”.
Tak mówili w Londynie. Powiedz mi, że kłamię. (...)**

Jednostronność Miłosza jest chwilami aż żenująca. Kiedy pojawia się cyniczny ubek Winter, do tego Żyd — czytelnik myśli: przegiął w jedną, ale teraz odegnie w drugą stronę. Bo przesady nie wyrówna się jakimś wyważonym sądem, tylko drugą przesadą. Tak, ale Miłosz nawet nie zdobędzie się na wyważenie. Winter okaże się reprezentantem nie tylko UBP, ile Historii, Hegłowskiej Konieczności i Samego Postępu. O modernizujących partyzantów innych ubekach powie z wyrozumieniem:

...to nieuniknione. Czyszcza teren. Trudna sprawa, jeżeli w tej okolicy nie było innej partyzantki niż londyńskich faszystów. Właściwie wszyscy młodzi należeli tu do AK.³¹

I znów: nie jest to pogląd Miłosza, tylko pogląd jednego z bohaterów. Lecz gdy czekamy na głos równoważący tę opinię, słyszymy wypowiedź niejakiego Halperna, rzekomo uciekiniera z getta:

Szliśmy nocami. Było nas pięciu. Trzech mężczyzn i dwie dziewczyny. Wpadliśmy w oblęg Narodowych Sił Zbrojnych. Michał w Warszawie był teoretykiem tego szlachetnego ruchu. Naród, tradycja, walka z Niemcami, katolicyzm i tak dalej. Publikował swoje brednie w ich pismach podziemnych. Ale w praktyce działalność ich oddziałów polegała na czyszczeniu kraju z Żydów i komunistów, co dla nich jest, jak wiesz, tym samym. Ich oblęga wyganiała nas z lasu na pola, gdzie czekali niemieccy żandarmi. Tamci czterej poszli i zginęli.³²

Można mieć wątpliwości, czy Halpern rzeczywiście uciekł z getta czy tylko z propagandówki wspomnianego już cwaniaka Bernarda Marka, który siedząc w moskiewskim hotelu, wymyślał i opisywał cierpienia Żydów-komunistów tudzież zbrodnie polskich faszystów. Po takich wypowiedziach Wintera czy Halperna nie dziwią czytelnika propagandowe frazesy o NSZ-owcach, którzy nie walczyli, a tylko wycofywali się razem z niemiecką armią, nie dziwią „chłopcy z lasu”, którzy rozstrzelują dyrektora papierni tylko dlatego, że partyjny. Gdyby nie Żydzi — nie byłoby w książce Miłosza w ogóle pozytywnych bohaterów... Dla komunisty, czytającego *Zdobycie władzy* w kraju, była to rzecz odważna, bo choć w powieści znalazły się rzeczy znane, ale... cenzura by tego nie puściła. Dla emigranta, czytającego powieść Miłosza na wychodźstwie, brzmiała ona jak jeszcze jedna propagandówka, tyle że przyrządzona zręcznie, wedle zasady: z małego nasienia prawdy wyprowadzaj roślinę kłamstwa. Ci jednak, którzy zarzucali pocięciu kryptokomunizm, dawali jedynie świadectwo własnej małości. Miłosz nie musiał być małym agentem, mógł być dygnitarzem komunizmu, takim jak Putrament czy Borejsza. Jeżeli wybrał inną drogę — należy ten wybór uszanować. I zrozumieć, że dla pisarza niszczonego takim światopoglądem, jaki wówczas niszczył Miłosza, wybór ów wymagał odwagi, a droga mogła skończyć się tragicznie. Tragizm jest bowiem kategorią subiektywną. Czytając wiersz Miłosza o śmierci Borowskiego, nie możemy do końca wierzyć w przedstawioną w nim wizję świata, nie przekonuje nas „mur Ciemnogradu”, nie możemy jednak wątpić w jedno: w dramat poety.

NA ŚMIERĆ TADEUSZA BOROWSKIEGO

**Borowski zdradził. Uciekł tam, gdzie mógł.
Przed sobą widział gładką ścianę Wschodu,
Za sobą mury polskie Ciemnogradu.
Co może wtedy człowiek? Drobnny stuk
Serce tak mało znaczy. Więzień Oświęcimia
Szczęśliwszy był, kiedy w podarku niósł
Mitigał, siarkę swojej ukochanej.**

Naga, w gorączce, ranami okryta,
On klękał przy niej, zawsze takiej samej
Dla miłujących oczu. A nad nimi trwał
Dym ludzki, czarna rzeka, dym nad Birkenau.

Ludzi ocalić. Dać im niebo czyste
I ład na ziemi. Dać im umysł jasny.
Nad kraj ubogi, nad Wartę i Wisłę
Wznieść luki światel i strzec, by nie zgasły.

Ludzi ocalić. I za to marzenie
Jest obrachunek. Sztylet był zatruty
Mówi kronikarz. Wchodził między cienie
Od jadu żmii, od ziarna cykuty.
I Majakowski. Noc, do siebie strzela.
I nie masz, nie masz wtedy przyjaciela.

Więc gaz otworzył i twarzą do ściany
Odrzucił się i w mroczne wieki minął.
Toczyły śnieżną pianę oceany,

Obłok pod księżyc piór białość rozwinął.
Milcząca trwała gładka ściana Wschodu
I śmiech się zerwał w murach Ciemnogradu.

Paryż, 1951

Zajmujemy się *Zniewolonym umysłem* i dopełniającą go powieścią dlatego, że była to jedyna głęboka analiza przemian literatury i przemian samych literatów w Polsce poddanej sowieckiej dominacji. Pewnym uzupełnieniem stała się *Hańba domowa* Jacka Trznadla wydana w 1990 roku. (Wydanie „podziemne” z 1986 rozeszło się zapewne tylko w kręgu zainteresowanych, którzy zjedli egzemplarze książki, jakby to były legitymacje partyjne). Praca Trznadla miała jednak inny charakter: autor udzielił głosu oskarżonym — liczył zapewne na spowiedź, a uzyskał rytualną samokrytykę. Jego rozmówcy kłamali, obciążali siebie nawzajem albo bagatelizowali własne winy. Jeśli coś istotnego wynikało z książki Trznadla, to jedynie to, że byli stalinowcy... nadal uważają się za elitę. Trudno jednak mieć zaufanie do kwalifikacji przywódczych pisarzy w rodzaju Strykowskiego czy Bocheńskiego, którzy z radością wyznają, że byli tchórzami i głupcami i tym właśnie tłumaczą fakt, że nie wierzyli w istnienie sowieckich łagrów, a Katyń przypisywali Niemcom. Trudno też mieć zaufanie do ludzi pokroju Wirpszy, przedstawiających stalinizm jako błahy, trzyletni

epizodzik, czy do Woroszylskiego, który z jednej strony opowiada, jak poznał prawdę, podróżując po ZSRR, i jak to wstrząsnął nim Budapeszt — a z drugiej beztrzesko przyznaje, że działał w PZPR jeszcze dziesięć lat po Budapeszcie...

Pisząc *Zdobycie władzy* i *Zniewolony umysł*, Miłosz przeżył niepostrzeżenie przygodę, jaka zdarza się czasem fotografom: okazało się, że na jego migawkowych zdjęciach znalazło się nie tylko to, co chciał utrwalić. I to pozwala zrekonstruować świat, w którym przebywał Miłosz, świat, w którym komuniści odprawiali swą czerwoną mszę.

*

**

Cztery portrety namalowane w *Zniewolonym umyśle* to właściwie... cztery szkice do tego samego autoportretu. Tak naprawdę Miłosz opisał tylko jeden typ literata: Dworaka. Oczywiście każdy z przedstawionych pisarzy pełnił na Dworze inną funkcję — karierowicz Putrament był raczej mistrzem ceremonii, Gałczyński bawił władzę balladą trubadura; każdy przybył, powodowany inną motywacją: Andrzejewski — gnany niechęcią do „nacionalistów”, którzy wywołali powstanie, Borowski — nienawiścią do kapitalizmu, Broniewski — nostalgią za krajem i popularnymi w tym kraju napojami. W każdym jednak przypadku akt woli był czymś pierwszym: poeta najpierw zdecydował się przybyć na Dwór, potem zaś dobierał do tego racjonalne argumenty. Bez wcześniejszej decyzji nie miałyby znaczenia ani nostalgia Broniewskiego, ani też niechęć Borowskiego do kapitalizmu. Nie mniej przecież za krajem tęsknił Lechoń, nie mniej nie lubił kapitalizmu sam Miłosz — a jednak wybrali wychodźstwo. W każdym także przypadku identyczny był końcowy efekt zabiegów woli i rozumu peerelowskich pisarzy: status utrzymanka. Każdy z opisanych przez Miłosza literatów wolny był od trosk materialnych, każdy przebywał na Dworze i każdy wykonywał polecenia tak gorliwie, jak Andrzejewski piszący *Popiół i diament*. Albo jeszcze gorliwiej — jak Borowski, którego gorliwości nikt już nie chciał.

Tak więc: Dworak to *genus proximus* opisywanego gatunku, wszystko inne to *differentia specifica*. Dlatego argumenty racjonalne, które uzasadniają, dlaczego Andrzejewski został Alfą, Putrament Gammą, a wszyscy razem Dworakami, też w gruncie rzeczy są wariantami tego samego rozumowania. Jeżeli pominiemy Gałczyńskiego, któremu Miłosz zarzuca niezdolność do rozumowania w ogóle, okaże się, że wszyscy pisarze uznali Konieczność Dziejową, wszyscy dali sobie narzucić marksistowską interpretację: Nowe walczą ze Starym.

Alfa w Nowym upatruje spełnienie moralnej utopii. Stare przeżywa agonię — jej drgawki obróciły całą Warszawę w gruzy. Dla Bety Nowe i tylko ono przeciwstawia się nihilizmowi, dla Gammy Nowe ma za sobą siły Historii. To, co rzeczywiste, jest konieczne, gdyby nie było konieczne — w ogóle by nie zaistniało. Rzeczywiste motywacje Andrzejewskiego czy Putramenta okazywały się inne, nie tak wyrafinowane. Pierwszy miał nacjonalistyczny „hak” w życiorysie, drugi miał ojca-oficera, obydwaj woleli znaleźć się na Dworze niż w więzieniu. Putrament dokonał tego wyboru już w Wilnie, wcześniej poszedł na służbę, Andrzejewski złamał się po wojnie — subtelne argumentacje zaczął wmawiać w nich dopiero Miłosz. W gruncie rzeczy racja Alfę, Bety, Gammy to racje, z którymi musiał borykać się sam poeta. *Ocalenie* pisane było na krawędzi nihilizmu. Miłosz jako jedyny z Dworaków naprawdę zbliżył się do Nowej Wiary, powodowany filozofią — pozostali byli na to za głupi, za lekkomyślni. Ta filozofia oferowała nadzieję, obiecywała ratunek przed nihilizmem. I tylko ona.

Miłosz kilka lat wcześniej odszedł od katolicyzmu; ani wiara, ani subtelne argumenty neotomistów nie mogły mu dać oparcia. Zresztą — neotomiści w rodzaju Maritaine'a wydawali mu się podejrzani, skoro ceniła go prawica. Lewicowa zaściankowość Miłosza czyniła go bezbronnym. W kraju potępiany był Conrad, na którym nawet Kott wieszał psy, potępiany był Brzozowski — ten „prekursor faszyzmu” i ojciec duchowy „Sztuki i Narodu”, co wypominali mu Schaff z Żółkiewskim. A do tego wszystkiego pech chciał, że Miłosz zaprzyjaźnił się ze starszym nieco (rocznik 1907) i bardziej biegłym w filozofii Tadeuszem Krońskim. Swe zacządenie marksizmem Miłosz zwała przede wszystkim na Hegla, mówi o „ukąszeniu heglowskim”. W rzeczywistości umysł poety kąsał i zatruchiwał jadem Kroński, wobec którego argumentów Miłosz okazywał się bezsilny. Ucieczka Miłosza na Zachód była także zerwaniem z tym duchowym „ojcem”, była obroną własnej osobowości.

Tematem naszej książki nie jest ewolucja duchowa Miłosza, odnotować jednak należy, iż dzięki emigracji poeta mógł od nowa przemyśleć światopogląd Brzozowskiego, którego wpływ na kraj różnymi sposobami blokowali komuniści. Brzozowski był zakazany przez cenzurę, ośmieszany jako literat udający filozofa i zwalczany jako prekursor faszyzmu. Napisana w roku 1961 rozprawa *Człowiek wśród skorpionów* to nie tylko biografia duchowa Brzozowskiego, ale także i samego Miłosza. Przytoczmy z niej ważną konstatację:

Brzozowski zagrażał komunistom przede wszystkim jako jedyny w Polsce umysł filozoficzny, zastanawiający się głębiej nad Karolem Marksem. Pod-

ważał same fundamenty doktryny przekształcającej się w stalinizm. Z przesłanek odgadywał nieuniknione jego zdaniem wnioski praktyczne i pisał np.: «Historyzm dogmatyczny równie dobrze jak dogmatyczny naturalizm jest zamaskowaną formą teoretycznego i etycznego nihilizmu® (podkreślenie jego). W krytyce marksizmu, jaką przeprowadził, marksizmu krzepnącego w specyficzny kościół, zawarte było już wszystko, co na ten temat powiedzieli później, w okolicach r. 1956, «rewizjoniści» polscy, jugosłowiańscy, węgierscy i francuscy. Dlatego też w latach dwudziestych, jak mi opowiadano, wewnętrzna rozprawa z tym heretykiem uchodziła za obowiązek każdego członka czy sympatyka KPP i towarzysze zadawali sobie nawzajem pytanie: Czy przewyciężyłeś Brzozowskiego?»³³

Podobnie jak Brzozowski, Miłosz zwrócił się w stronę chrześcijaństwa, ale i w jego przypadku będzie ono odległe od ortodoksji. Poeta jest wciąż w drodze — ale w drodze od nihilizmu. Gdyby nie wyjechał na Zachód, być może zostałby asystentem Krońskiego i w roku 1956 wspólnie zwalczaliby rewizjonistów. W chwilach wolnych zaś przewyciężaliby w sobie Brzozowskiego.

Wróćmy jednak do czasów *Zniewolonego umysłu*.

*

* *

Miłosz nie opisywał tragedii polskiej kultury, a tylko przedsiónek Dworu, gdzie zamiast dramatów rozgrywały się intrygi. Prawdziwa tragedia rozgrywała się gdzie indziej: w sowieckich łagrach i w lasach Lubelszczyzny, na polu pod Surkontami i w celach Mokotowa, gdzie na wykonanie wyroku czekali: Witold Pilecki, Emil Fieldorf, Łukasz Ciepliński... Wśród skazanych na śmierć byli także: przyszły filozof Tadeusz Płużański i przyszły autor *Rozmów z katem* Kazimierz Moczarski oraz przyszły dramaturg, a wówczas młody poeta, Janusz Krasiński. Ten ostatni miał lat dziewiętnaście, niedawno wypuszczony z hitlerowskiego łagru, skazany został teraz za pracę dla WiN-u...

Miłosz nie dostrzegał tych wydarzeń. On na historię patrzył przez dziurkę od klucza, a i to szybko się cofał, gdyż z drugiej strony zaglądał w tę samą dziurkę ubowiec. Poza tym Miłosz wciąż jeszcze nie wyrósł z antyprawicowego fanatyzmu, który nakazywał ignorować wszystkie akcje, których nie przeprowadzała lewica. Pomimo tych ograniczeń, na kartach książek Miłosza, zwłaszcza w *Zdobyciu władzy*, pojawią się żywe postaci będące nie tylko dworakami i przeżywające nie tylko ból z powodu fikcyjnych ukąszeń Hegla w jakąś równie fikcyjną część ciała... Pozostawiając więc nazwę „Delta” na określenie poety typu dworskiego, przeciwstawmy Miłoszowi — Miłosza i wyliczmy, jakie typy naprawdę rządziły polską kulturą.

• Alfa. Namiestnik. Rzeczywisty agent (w najgorszym razie agent wpływu) realizujący strategiczne cele zaborców. Jest takim major Baruga ze *Zniewolonego umysłu*, czyli Jerzy Borejsza, realizujący długofalową politykę łagodnej rewolucji. To jakby taki pośledniejszy książę Imeretyński, tyle że zamiast politechniki z polskim językiem wykładowym funduje Nadwiślanom całego „Czytelnika”, wydającego też po polsku i to w masowych nakładach. Jeśli Borejsza był jakimś peerelewskim Imeretyńskim, to odpowiednikiem Paskiewicza był inny bohater *Zniewolonego umysłu* — Wolin. W tej postaci Miłosz połączył sylwetkę Bermana z pewnymi działaniami Sierowa (tego od porwania szesnastu), dla politycznej poprawności jednak uczynił z niego Polaka. Wolin-Berman pracuje w aparacie politycznym, gdzie mniej łagodnie realizuje politykę sowiecką. Więc przede wszystkim niszczy niedobitki polskich socjalistów, którzy wydają się rywalami najgroźniejszymi, bo mającymi jakieś oparcie wśród Polaków, zwalnia za to z więzienia byłego powstańca i faszystę Michała Kamieńskiego (nazwisko zapożyczone od „Huzara”, ale modelem był Bolesław Piasecki). Pozwoli mu nawet stanąć na czele katolickiej organizacji — bo władzy Sowietów to i tak nie naruszy, a wpływy Watykanu osłabi. Poza tym Wolin-Berman wie, że komunizm musi ewoluować w stronę totalitaryzmu, że demokracja to już zgrana karta. Polski faszysta, który już przed wojną rozumiał, iż historia w tym zmierza kierunku, wydaje mu się pożądanym partnerem. Różnice światopoglądowe, jak cały światopogląd, są w takiej perspektywie nieistotne. A gdyby ci polscy katolicy za bardzo zaczęli hałasować — ucztę u Aronsona można przerwać w każdej chwili. Poglądy Wolina wydają się niemal parodią, wydają się złośliwością Miłosza — póki nie przypomnimy sobie fragmentu *Traktatu poetyckiego* pisanego już w klimacie swobody i uspokojenia, w roku 1956 we Francji:

**Niech tutaj będzie wreszcie powiedziane:
Jest ONR-u spadkobiercą Partia...³⁴**

Więc to musiało „zostać powiedziane” — chyba na usprawiedliwienie komunistów, że to oni, biedacy, ulegli jakiemuś pravicowemu ukąszeniu... Kończąc ten zenujący wątek, podkreślamy, iż owi „inżynierowie dusz”, prawdziwi Namiestnicy, rządzą nie tylko literaturą. Nie przypadkiem tę samą szkołę NKWD, co Szenwald, kończyli także Foremniak i Spychaj-Sobczyński.

• Beta. Czekaista. Ta nazwa obejmuje kilka podgatunków. W przeciwieństwie do dworaków jest raczej pracownikiem operacyjnym, w przeciwieństwie do prawdziwych, sowieckich „inżynierów dusz” —

panionem, który nie zawsze zdaje sobie sprawę z sensu gry. Pisarz dworski nastawiony jest ku władzy, pełni funkcje reprezentacyjne, znosi plotki, a czasem pisze pieśni mile pieszczące ucho... Czekista musi być heroldem, zanosi rozporządzenia od Dworu (bądź od Namiestników) — i potem musi pilnować, by zostały dokładnie wykonane. Gra tę rolę, w której przybył wraz z wojskiem: rolę polityka, nadzorcy intelektualnych niewolników. To wspomniany przez Miłosza Ważyk, ale także Pasternak, także Lewin, także Ślucki, także Litwiniuk, itd. itd. itd.

Fakt, że Czekista ma niezależne od Dworu kontakty z aparatem namiestniczym, wywołuje czasami konflikty z dworakami. Czekista budzi niechęć, często strach. Takim postrachem jest Ważyk gromiący nie tylko Szaniawskiego (ten był „wrogiem ideowym”, słusznie dostał), ale nawet dworskiego trubadura Gałczyńskiego; postrach budzi też grupa czekistów-dobrowolców, którzy przebrali się w skórzane kurtki i wydali *Wiosnę 6-latki*. Ba, nawet Cukier-Kierczyńska, gdy trzeba, wbija się w spodnie czekisty i idzie strasznie rżnąć wrogów, bez względu na wiek i płeć — czym zdobywa przydomek „Krwawej Melanii”.

W przeciwieństwie do Namiestników, którzy przekazują polecenia z Centrali, czekaści czasem są naiwni i niekiedy rzeczywiście wierzą. Dotyczy to oczywiście najmłodszych i najgłupszych, co nie znaczy, że pozbawionych talentu. Można założyć z pięćdziesięcioprocentowym prawdopodobieństwem, że takim naiwnym czekistą był wspomniany już Witold Dąbrowski (rocznik 1933, współtwórca STS), autor szlagieru „Czas nagana już dawno odszedł”; to samo można powiedzieć o Andrzeju Bursie (1932), poecie ZWM-owcu, który, nim stał się polskim egzystencjalistą, pisywał wiersze takie jak „Serce” czy „Głos” w dyskusji o młodziży, któremu zawdzięczał start w *Życiu Literackim* i w życiu polityczno-poetyckim. Mniej znane Serce jest w gruncie rzeczy deklaracją naiwności:

**Dlatego serce odważne jest teraz
jeśli kiedyś zatarga nim podłość
to nie wolno nie wolno serca rozdierać
serce musi bębnić jak dobosz**

(•••)

**W piersi drobnej i wcale niemocnej
musi śpiewać wyżej i głośniej
by do wyższych rytm swój dostroić
słuchać musi ich i myśl tę samą
skrwawionymi stemplować słowami
na pohybel wrogom pokoju.**

Ostatnią demonstracją czekistów (tych starszych i cwańszych od Bursy) były cytowane już tutaj *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa*, wydane w lipcu 1954 roku.

• Gamma. Ideolog. W kręgach partyjnych nazywano ich „rabinami” — świadczą o tym wspomnienia Wata, Berlinga i właściwie wszystkich, którzy pisali o teorykach Nowej Wiary. W przeciwieństwie do członków kompartii, oni rzeczywiście znali Marksa, a nawet całego MELSa (Marks-Engels-Lenin-Stalin), co więcej, potrafili „interpretować”, to znaczy przykrawać ideologię socjalizmu do aktualnie obowiązującej „linii”. Rabinem nazywano w kręgach Uniwersytetu Warszawskiego najpierw przyjaciela Miłosza, profesora Tadeusza Krońskiego, potem jego następcę, Adama Schaffa, który pełnił funkcję oficjalnego ideologa PRL i był z tego powodu członkiem Komitetu Centralnego kompartii. Podobną rolę odgrywali w literaturze „Krwawa Melania” Kierczyńska (oczywiście po zdjęciu stroju czekisty) i Stefan Żółkiewski, który także czasem odgrywał czekistę. W świecie teatru dyktaturę ideologiczną sprawowali Jakub Rotbaum, a potem Roman Szydlowski; w filmie — Aleksander Ford, Wanda Jakubowska, Jerzy Pański itp. Ideologów stawiano często na czele wydawnictw, gazet i zespołów twórczych — pełnili wówczas funkcję dodatkowych cenzorów. Sami jednak też podlegali cenzurze — gdy nie nadążali za zmieniającą się szybko linią partii.

W poezji ideologowie byli albo dobrymi interpretatorami, albo dobrymi popularyzatorami. Dowodzą tego zarówno wiersze Wygodzkiego *Nad Engelsem*, jak i ambitne próby Wirpsy, próbującego krzyżować liryzm z marksizmem i darwinizmem. Nie trzeba dodawać, iż naukowe wiersze Wirpsy były tak piękne i tak potrzebne, jak brakujące ogniwo w teorii Darwina. Równie śmieszny wydawał się jednak Gałczyński występujący w roli Ideologa i polemizujący poważnie z Miłoszem. Podobnie jak dworacy, również ideolodzy zostawali utrzymankami Partii, rzadziej jednak przebywali na Dworze. Tłum nudzili, władzy nie rozśmieszali swymi ponurymi pyskami — ich rolą było nauczanie nauczycieli — Instytut Kształcenia Kadr Naukowych, Instytut Badań Literackich itp. Powiedziałem przed chwilą, że mieli kłopoty, gdy nie nadążali za linią partii. Niestety, nie jestem w stanie wskazać przypadku wiernego zasadom Ideologa, kogoś, kto oddałby życie np. za wpływ bazy na nadbudowę. Przykład Kazimierza Mijała, który zaczął wskrzeszać KPP, gdyż partia, jego zdaniem, zdradziła Marksa, jest o tyle nietrafny, iż działacz ten okazał się zbyt głupi, aby Marksa zrozumieć, i na wszelki wypadek go nie czytał. Nie był to więc żaden Ideolog, lecz zgubiony w partyjnym rozgardiaszu Namiestnik stalinowców. Czysty typ Ideologa, Starego Komunisty

oddanego Partii, znajdziemy jedynie w powieści *Popiół i diament* — w postaci Szczuki. Ale i ten okazał się przebrany Foremniakiem.

- Delta, czyli Dworzanin. Ten typ był już opisany przez Miłosza, dla uzupełnienia posłużmy się wspomnieniem Dąbrowskiej, która w swoich *Dziennikach* opisała Dwór zasiadający podczas Kongresu „złania się” partii — 15 grudnia 1948 roku:

Prezydium składało się z wielkiego ołtarza, podwyższonego, gdzie siedzieli: Bierut, Cyrankiewicz, Berman, Zawadzki, Zambrowski, Spychalski, Rapacki — a z drugiej strony Bieruta: Minc, Radkiewicz i jeszcze jakiś mi nie znany. W dwu niższych kondygnacjach — plebs prezydialny, widać tam było górników (jeden dla okrasz siedział przy głównym stole), robotników, chłopki, nawet w łowickich wełniakach.

Pisarze siedzący przede mną zachowywali się manifestacyjnie aż do histetrii. Dobrowolski inicjował okrzyki na cześć Stalina i Rosji, pierwszy wstawał, klaskał, ostatni siadał, zdawało się, że tylko patrzeć, a też się zleje z ogromnego wzruszenia. Tuwim, który wyglądał jak stary lichwiarz z obrazu nie pamiętam już którego mistrza, również krzyczał i klaskał i wstawał, a prócz tego co chwila wyrzucał w prawo i w lewo zaciśniętą pięść (najohydniejsze pozdrowienie, jakie ludzkość kiedykolwiek spłodziła), pozdrawiając to Greków (skandowano Mar-kosz! Mar-kosz!), to Hiszpanów. Jest wstydem dla pisarza używać tego „salutu”, tego gestu nie tylko nienawiści, ale i brutalności.³⁵

Spotykany w prezydiach i w przedpokojach Dworakom Miłosz dopisywał nader chętnie motywacje filozoficzne, które w pewnych przypadkach pasowałyby do Ideologów (Borowski?), na ogół jednak maskowały zwykłą prostytucję. Jeśli chodzi o motywacje ukryte, te, które rzeczywiście wpływały na zachowanie dworaków, to najlepiej spointował je krytyk emigracyjny Włodzimierz Twierdochlibow, autor niedocenionych „Pojątańskich pojękiwań” i wielu rozproszonych szkiców. W jednym z nich nazwał on cały Dwór, łącznie z propagandystami wypisującymi szczytne teorie na łamach *Kuźnicy*, firmą handlową. Nazwę tej firmy zapożyczył z Gałczyńskiego: „Trwoga and Żołądek”. Dodać do niej można jeszcze jedno słowo: „obłuda”.

*

**

Czas na podsumowanie.

Cały świat opisany przez Miłosza wydawał się projekcją Dworu. Fotografował dworską tragifarsę, okazało się jednak, iż na jego fotografii wkradło się nieco prawdy spoza tych dekoracji. Poeta próbo-

wał opisać komunizm polski jako sprawę polskiego rządu i polskiego narodu. Okazało się jednak, iż właśnie do jego opisów najbardziej pasuje uwaga, którą złośliwie uczynił był Putramentowi: „Łoże małżeńskie na zaślubiny rządu z narodem było przybrane w narodowe godła i flagi, ale spod łóżka wystawały buty NKWDzisty”.³⁶

Miłosz próbował nie dostrzec roli sowieckich namiestników, chociaż niewiele brakowało, by jeden, zatrzymując mu paszport, na stałe uwięził go w kraju. Nie mógł jednak nie zauważyć sowieckiej „obsługi” warszawskiego lotniska — wnioski wyciągnie za lat parę. W liście do Andrzeja Walickiego (pisanym 19 XI 1960 roku) spróbuje ex post usprawiedliwić tę nieobecność Sowietów:

Takiego piekła, jak wejście tej armii do Polski, nigdy nie widziałem i pominąłem to całkowicie w rozdziale o Rosji (chodzi już o *Rodzinną Europę* — B.U.), bo brak środków — wyglądałoby na jeszcze jedną antysowiecką hecę. Używam słowa „piekło” choć to było bardziej śmieszne niż straszne, ale w tej śmieszności przerażające... Byłem świadkiem scen zupełnie jak z Dostojewskiego.³⁷

Tłumaczenie dosyć pokrętne. Mogło chodzić o polityczną poprawność, zwłaszcza że Miłosz pozostał w Paryżu dzięki francuskim lewicowcom, sympatykom ZSRR. Wydaje się jednakże, iż poeta nie chciał sobie zakłócać przejrzystości modelu, wprowadzając jakieś sowieckie parametry zamieniające matematyczny wzór w równanie z samymi niewiadomymi i policyjną pałą. Komunizm w jego opisie miał być procesem duchowym Polaków, reakcją polskiego umysłu na pastylkę mongolskiego filozofa.

Miłosz próbował także nie widzieć prawdziwej opozycji, co łączyło się z typową dla lewicy awangardową pogardą dla wszystkiego, co wsteczne, konserwatywne, skazane na zagładę. Dlatego zamiast Antysowieckiego Powstania, zamiast oddziałów i dowódców, których opisywał chociażby Korboński w książce *W imieniu Kremla* — Miłosz dostrzega tylko jakichś pechowców, którzy akurat są w więzieniu, które akurat ktoś postawił za jego oknem. A przecież tego samego dnia lub parę dni wcześniej oddział „Alfreda” z ugrupowania „Orlika” opanował przejściowo Kock, rządząc tam własny wiec 1-majowy, „Łupaszko” zajął kolejno Małą Narewkę (4 V) i Boćki (7 V), likwidując grupy ubowców i NKWD, bojówka NSZ rozbiła posterunek MO i UB w Łomży, uwalniając przetrzymywanych tam partyzantów... Prawdopodobnie tego właśnie dnia, 9 maja, na uroczysku Baran koło Kąkolewnicy wojska NKWD dokonywały jednej z wielu selekcji: część połapanych mężczyzn, zwłaszcza młodzież — wysyłano

do łagrów, resztę zaś — rozstrzeliwano na miejscu. Wkrótce potem zastąpią ich Polacy: 24 maja 1945 roku powstanie oficjalnie Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Dla Miłosza jednakże to wszystko nie istniało. Ot, jacyś nieokreśleni faszyci z NSZ (które to NSZ według samego Miłosza wyszło w 1945 razem z hitlerowcami z Polski) rozstrzeliwują dyrektorów papierni odbudowujących kraj z gruzów...

W okresie pomiędzy *Ocaleniem* a *Zniewolonym umysłem* Miłosz zaczął przeżywać ewolucję światopoglądową. Uwierzył, że liczącą się w historii siłą jest tylko komunistyczna lewica i tylko ona posuwa historię (bądź historia posuwa lewicę, efekt jest jednak ten sam). Mówiono bardziej metafizycznie: tylko lewica jest rzeczywistą substancją, tylko lewica może tworzyć konkretne dobra i — jeśli coś nie wyjdzie — popełniać błędy. Inne siły już się nie liczą. Oznacza to, że jeśli lewica popełniła błąd — nie dało się postąpić inaczej. Można było ześwinić się jak Alfa bądź ześwinić się tak jak Delta, nie można było nie ześwinić się w ogóle... Jako jedyna rzeczywista siła historyczna, ta, przez którą przemawia *Weltgeist*, lewica — jeśli już popełni jakieś zło — musi mieć monopol na naprawę. Bo w ogóle musi mieć monopol.³⁸

Ten styl obrony uznany został za obowiązujący (stąd wniosek, że Miłosz byłby równie dobrym Ideologiem, jak Kroński). Co więcej, styl ten przetrwał do dzisiaj. Kontynuuje go między innymi Adam Michnik, który w *Szansach rozwoju polskiej demokracji* napisze:

Jeśli słuszne jest stwierdzenie Nadieжды Mandelsztam, że milczenie w obliczu totalitarnej przemocy jest „prawdziwym przestępstwem przeciw rodzajowi ludzkiemu”, to winni tego przestępstwa byli niemal wszyscy (...) nawet najszlachetniejsi skazani byli na bierność i milczenie...

Z udziału w tym powszechnym przestępstwie „wyłączeni byli jedynie mieszkańcy więzień i łagrów”.³⁵ Pozostali, zdaniem Michnika, musieli uczestniczyć w „przeklętej maszynie nieprawości” — czyli: mieli do wyboru być Alfą albo Deltą...

Trudno o bardziej nieuczciwą, powiem inaczej: o bardziej amoralną wypowiedź. Amoralną, to znaczy znoszącą granicę dzielącą poświęcenie od podłości, heroizm od tchórzostwa, zło od dobra. Konsekwencje tezy Michnika są dla kultury zabójcze — choć w intencji autora miały być tylko usprawiedliwieniem kolaborantów. Jeżeli wszyscy byli winni — to nie był winien nikt, zło stało się obowiązującą normą — a więc nie było złem. Nie była złem kolaboracja Ważyka ani zdrada Słonimskiego — nie były żadnym złem pieśni Lewina o UB ani

zbrodnie „prostych ubowców”... Co więcej: jeżeli takie zachowania należały do normy, to zachowania z nimi sprzeczne stanowiły odstępstwo od normy. Dumna odmowa Fieldorfa, samobójczy strzał „Ognia”, granat, który pod swoim ciałem zdetonował „Uskok” — to było właśnie nienormalne. Miłosz, tutaj trzeba być sprawiedliwym, takich wniosków nie wyciągał.

Lecz takie konsekwencje wynikają z jego konstrukcji świata.

Nie tylko takie.

Miłosz — to go usprawiedliwia — lata 1945-1950 spędza przeważnie za granicą. Ma prawo o pewnych sprawach nie wiedzieć, ma prawo zauważyć sowietyzację z opóźnieniem, właściwie dopiero w 1949 roku. No, w każdym razie bardziej można usprawiedliwić jego niż Wirpszę, który — siedząc w Polsce, biorąc udział w kampanii wyborczej (tej, podczas której zamordowano 118 działaczy PSL i wielu innych) — zło stalinizmu zacznie datować dopiero od roku 1950. W rozmowie z Trznadlem poda argumenty świadczące, iż jako Dworak z ambicjami Ideologa w ogóle nie widział świata.

Ścisłe mówiąc — powie Witold Wirpsza — stalinizm w literaturze polskiej panował od roku 1950 do 1953. To był ten ścisły stalinizm. W roku 1950 nastąpiło połączenie pism *Kuźnicy* i *Odrodzenia*. Przetoczyła się sprawa Tity-Gomułki, nastąpiła nowa fala terroru... (trzykropek — B.U.) w Związku Radzieckim i co jest niewątpliwie dla mnie, cała fala antysemityzmu.⁴⁰

Oczywiście też w ZSRR, bo Wirpsza powoła się na jakiś antyżydowski obrazek z *Krokodila*. W Polsce było jeszcze względnie w porządku, wcześniej zaś — zupełnie w porządku. Potem zdarzały się jakieś wypaczenia, ale miały one swoje racje. I Wirpsza, niby krytykując to zło, wpisuje je w taką konstrukcję, iż właściwie przestawało być złem. Zwalczano „bandy”, co było rzeczą słuszną — nie tylko jako element walki z polskim faszyzmem, ale jako moment bardziej ogólnej walki sił Postępu z Imperializmem:

Amerykańscy imperialiści — napisze nasz Ideolog w *Głosie Szczecińskim* — nie żałują dolarów na dywersję, na szpiegostwo, na morderstwa z za węgla, na organizowanie szajek bandyckich. W Niemczech Zachodnich oraz w zachodnim sektorze Berlina pełną parą pracują ukrywające się pod różnymi szyldami ośrodki, werbujące dywersantów, szpiegów, terrorystów. Rzezimieszek, złodziejaszek, defraudant, wykolejeniec, bandyta — oto klientela amerykańskich organizatorów szpiegostwa i zbrodni. Dolary i szantaż — oto metody, przy których pomocy werbują swoich agentów.⁴¹

Znaczy to, że polskich partyzantów, tych nielicznych, ukrywających się po lasach, i tych licznych, którzy się naiwnie ujawnili —

zabijano w obronie własnej. A właściwie: nie w obronie własnej, bo to byłby trochę egoizm, ale w obronie Idealnego Ustroju, który Wirpsza z Bermanem budowali, a który tamci wstrętnei reakcyjniści chcieli zniszczyć.

Broniąc swojej młodości, Wirpsza do końca bronił stalinizmu. Robił to sprytnie, coś tam niby potępiał — by ocalić całą epokę: „polska odmiana stalinizmu — jego zdaniem — w zasadzie ludzi nie zabijała”. Owszem, były aresztowania, ale

...faktem jest również, że w Polsce nie było procesów tego rodzaju co na Węgrzech, w Czechosłowacji, w Bułgarii (...) aresztowania były poniekąd pozorne, dokonane dla zmydlenia oczu: ktoś wpadł na pomysł przechowania ludzi zagrożonych w więzieniach.⁴²

Pozwoliłem sobie podkreślić słowo „ludzi”. By sprawa nie budziła wątpliwości, jeszcze jeden cytat z pracy Wirpszy wyjaśniający stalinizm, a nawet potępiający nieco jego zło:

...komuniści sadzili komunistów do więzienia, tak jak ich wszędzie wsadzano, komuniści torturowali po więzieniach komunistów, tak jak ich wszędzie torturowano, ale wszędzie z tego coś wynikało, w Polsce natomiast nic nie wynikało — w każdym razie nie wynikało to, co gdzie indziej było prawidłowością; po więzieniach i torturowaniu nie było komunistycznych procesów pokazowych, gdzie by komuniści komunistów oskarżali o zdradę lub działalność, jak to się pięknie wówczas mówiło, agenturalną, ponieważ zaś nie było procesów, więc i głowy nie pozlatywały — powylatywały tylko zęby po piwnicach więziennych.⁴³

Wyciągnijmy więc kilka wniosków, przed którymi zawahałby się Miłosz, a nawet i sam Wirpsza. Wniosek pierwszy: komunizm był dobry, póki mordował prawicowców. Wniosek drugi: prawicowcy nie byli w pełni tego słowa znaczeniu ludźmi, wobec nich etyka nie obowiązywała; procesy Cieplińskiego, Fieldorfa, Pileckiego, procesy przywództwa Komitetu Organizacji Polski Podziemnej (z Waławem Lipińskim) i komendy Narodowych Sił Zbrojnych, i procesy, w których na śmierć skazano setki oficerów — nie były procesami ludzi. Wniosek trzeci: komunizm stał się zły, gdy zaczął wsadzać do więzień komunistów. Jest to zgodne z tezą Lenina, że moralne jest to i tylko to, co służy zwycięstwu komunizmu. Tyle tylko, że teza Lenina nie miała niczego wspólnego z moralnością. Podobnie jak zakłamane wywody Witolda Wirpszy. Jeśli broniły one jakiegóś moralności — to tylko moralności Kalego.

6. Nihilści, oprawcy, pielgrzymi...

Nazwisko Kalego jako nazwisko czołowego marksisty-leninisty nie powinno właściwie dziwić. Był to jedyny konsekwentny materialista, godny, by na tablicy z profilami Wielkich Czworaczków (czyli czwórgłowego MELSa)) wryć go jeszcze przed Marksem.

Poezja sowiecka potraktowała odkrycie materialności człowieka jako Dobrą Nowinę. Świadectwem tego były chociażby cytowane już wiersze Jastruna czy Wirpszy, czy ów cykl *Nad Engelsem* Wygodzkiego. Wnioski, które zdążyli wyciągnąć wszyscy Dworacy, Czekiści i inni, wszyscy z wyjątkiem Miłosza, brzmiały prosto i porażająco: człowiek to tylko materia. Miłosz był o krok od tego wniosku, gdy opisywał przygodę intelektualną Borowskiego — wówczas jednak popełnił błąd. Uwierzył Borowskiemu, że marksizm jest siłą zdolną pokonać nihilizm — a więc jakby czymś pozytywnym (gdy nihilizm był siłą negatywną), czymś podobnym chrześcijaństwu. Tymczasem marksizm nie zwalczał nihilizmu, lecz próbował go zagospodarować.

Przyjrzyjmy się raz jeszcze rozumowaniom Alfę, Bety czy Gammy, a raczej rozumowaniu Miłosza rozpisany na te trzy umysły. We wszystkich trzech przypadkach autor cofa się przed wyciągnięciem ostatecznych konsekwencji, każdy z intelektualistów zatrzymuje się na marksizmie. Alfa widzi klęskę starych wartości, odrzuca chrześcijaństwo, zaufaniem moralnym obdarza Nową Wiarę. Tak, ale jeśli Alfa odrzucił wiarę w Boga, który był Gwarantem Wartości — nie ma żadnych mocniejszych argumentów, by uwierzyć, iż zrealizuje te wartości marksizm. Pozostaje akt woli, desperackie pragnienie wiary człowieka zagrożonego nihilizmem. Omawiając twórczość Bety — Borowskiego, Miłosz brutalnie zauważył, iż obozy niemieckie zniszczyły religię i wiarę w człowieka. Dobrze, ale dlaczego tylko niemieckie? Darujemy sobie porównanie obozu komunistycznego do jednego wielkiego łagru, założmy, że ten obóz odbudowuje przynajmniej wiarę w ludzi, w sens pracy, za którą jest godziwa zapłata itp. Wszystko to jednak za mało, aby uwierzyć w sens historii, w spełnienie się Utopii. Ostatecznie pozostaje wiara w sukces, za którym stoi naga siła, pozostaje wiara w zwycięstwo silniejszego nad słabszym i w to, że lepiej być katem niż ofiarą. Wszyscy czterej bohaterowie Miłosza byli nihilistami maskującymi swój światopogląd girlandami „humanistycznych” frazesów — ich rzeczywiste bóstwa nosiły imiona Trwoga i Żołądek. Marksizm nie odegrał w rozwoju duchowym Miłosza roli innej niż destrukcyjna: zniszczył te resztki heroizmu bliskiego Conradowi, które przetrwały w wierszach *Ocalenia*.

Literackim dowodem tej destrukcyjnej roli był już *Traktat moral-*

ny (1947), w którym Miłosz zerwał z pewną conradowską powagą, z dostojnością, które samo w sobie jest wartością. Przybrał maskę salonowego sceptyka, umiającego każdy dramat podać jak przystawkę do wódki. Jeśli jeszcze i w tym poemacie pojawi się odwołanie do Conrada — to już tylko w charakterze nihilistycznej pointy, w postaci dwóch słów — jedynych naprawdę poważnych. Poemat, który w początkowym zamiarze poety ma poszukiwać ocalenia („Wiersz mój chce chronić od rozpacz / Tej właśnie, jaką miał Witkacy/), zmienia się w akt oskarżenia zmaterializowanej epoki:

Epoka nasza czyli zgon,
Ogromna Die Likwidation,
Jak długo, rzecz nie umiem, potrwa,
O jakich usłyszymy lotrach.
Ceń ją, bo przez nią świat się zmienia
Budzący lekkie zastrzeżenia.
Żywot grabarza jest wesoły.
Grzebie systemy, wiary, szkoły,
Ubija nad tym ziemię gładko
Piórem, naganem czy łopatką,
Pełen nadziei, że o wiosnie
Cudny w tym miejscu kwiat wyrośnie.
A wiosny nima. Zawsze grudzień.
Nie rozprasza jmy jednak złudzeń.
(...)
Żyjesz tu, teraz. Hic et nunc.
Masz jedno życie, jeden punkt.
Co zdążysz zrobić, to zostanie,
Choćby ktoś inne mógł mieć zdanie.

Zło epoki przybrało charakter choroby duchowej — pozwala człowiekowi nie czuć się odpowiedzialnym za własne zbrodnie:

Bo schizofrenia — rozdwojenie
Istoty na kwiat i korzenie,
Poczucie, że te moje czyny
Spełniam nie ja, ale ktoś inny.
Kark skręcić komuś jest drobnostką,
Potem Komedię czytać Boską,
Czy stary oklaskiwać kwartet,
Lub dyskutować awangardę.
Na mniejszą skalę, to codziennie,
Ktoś mówi: zło jest bezimiennie,
A nas użyto jak narzędzi.

Ma rację. I ku zgubie pędzi.
(.....)
Na dziś nie daję ci nadziei,
Nie czekaj darmo treuga Dei,
Bo z życia, które tobie dano,
Magiczną nie uciekniesz bramą.
Idźmy w pokoju, ludzie prości.
Przed nami jest
— „Jądro ciemności”.

Tyle zostało z Conrada.

Dla porządku należałoby odnotować, iż w trakcie swych wywodów poeta walczył o jakąś nadzieję, szukał luk w determinizmie prowadzącym w stronę przepowiedzianego przez Witkacego zbydłęcia życia:

Nie jesteś jednak tak bezwolny,
A choćbyś był jak kamień polny,
Lawina bieg od tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach.
I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
Możesz, więc wpływ na bieg lawiny.
Łagodź jej dzikość, okrucieństwo,
Do tego też potrzebne męstwo,
A chociaż nowoczesne państwo
Na służbę grzmi samarytańską,

Zbyt wieleśmy widzieli zbrodni,
Byśmy się dobra wyrzec mogli
I mówiąc: krew jest dzisiaj tania —
Zasiąść spokojnie do śniadania,
Albo konieczność widząc bredni
Uznawać je za chleb powszedni.
A więc pamiętaj — w trudną porę
Marzeń masz być ambasadorem (...)

— ale szlachetność tonu nie przekonała... nawet samego poety. Jako pogłos własnych wywodów słyszy śmiech Rabelais’go — i przechodzi do rozmów na temat wódki. Ratunkiem przed nihilizmem, przejściowym zresztą, jest tu już tylko mieszanka ceniącego swą mądrość sceptycyzmu i wyrozumiałego przyznania sensu zwykłej ludzkiej krzątaninie. Podobnie już kiedyś w „Piosence o końcu świata” Miłosz akceptował i codzienność końca świata, i trud ogrodnika przewijającego pelargonie. Następna „spowiedź dziecięcia wieku”, jaką będzie cytowany już „Toast”, zastąpi ten wszechogarniający sceptycyzm

poety — rozczarowaniem polityka szukającego winnych stanu rzeczy. Ba, wskazującego tych winnych: reprezentantów sił przeszłości, organizatorów Powstania Warszawskiego, niedobitków II Rzeczypospolitej wyrzuconych gdzieś na Wyspy Brytyjskie... Oczywiście, poeta miał prawo dojść do potępienia Powstania. Lecz to, co mówi w „Toaście”, a jeszcze bardziej to, co powie prozą w *Zniewolonym umyśle* i *Zdobyciu władzy* zbyt przypomina powtarzane wedle jednej instrukcji potępienia. Jako odległą (o pół kuli ziemskiej) analogię zacytujmy wypowiedź Bolesława Geberta, który w latach czterdziestych pełnił dwuznaczną rolę jako działacz polonijnego Międzynarodowego Związku Robotniczego; po wykonaniu propagandowej roboty — wrócił do PRL i poszedł „w ambasadory”. Oto co, niezależnie od Miłosza, rzecz jasna, sądzi o Powstaniu 1944 roku Gebert:

Decyzja o rozpoczęciu powstania warszawskiego była nie tylko błędem, lecz wręcz przestępstwem, albowiem pociągnęła za sobą niepotrzebną śmierć dziesiątków tysięcy ludzi (...). W rzeczywistości powstańcy nie byli zainteresowani w wypędzeniu Niemców z Warszawy, lecz zamierzali jedynie stworzyć sytuację dającą im podstawy do twierdzenia wszem i wobec, że Armia Czerwona nie udziela pomocy w wyzwaniu Warszawy.⁴⁴

Wypowiedź Geberta, jako opinię polskiego ludu, z satysfakcją przytaczali liczni sowieccy autorzy — i to jeszcze w latach osiemdziesiątych! Nic dziwnego — przecież to ich własne opinie pущzone w obieg przy pomocy własnych i polskich służb specjalnych, agentów wpływu, propagandystów, literatów. I oto te opinie wracały i można je już było zacytować.

Opinie takie zasnuwały polską kulturę, dławily oddech, powodowały alergię. Miłosz zaczął obserwować niepokojące objawy u siebie, podejrzewał, że jest zarażony — i zdecydował się na kwarantannę. Uciekł w ostatniej chwili — z pierwszymi objawami choroby, która na szczęście w zmienionym klimacie się cofnęła. Nowy klimat działał powoli, lecz koniec końców ozdrowieńczo. W kraju natomiast zaczynały obowiązywać takie właśnie poglądy, jak cytowana wypowiedź Geberta. Marksizm uznawał, że prawdziwe jest to, co służy zwycięstwu partii... Nim zajmiemy się jednak ewolucją i konsekwencjami praktycznymi materializmu, raz jeszcze sięgnijmy po Miłosza:

Poważnie ciebie ostrzec muszę:
Łatwiej, niż sądzisz, zgubić duszę
Przez niewłaściwe towarzystwo,
Bo jesteś gąbką — wchłaniasz wszystko.

To coś więcej niż ostrzeżenie. To materialistyczna definicja człowieka, który nie ma własnej istoty, którego świadomość można nasączać jak gąbkę i wyciskać niczym gąbkę. To właśnie założenie było podstawą wielkiego eksperymentu wymiany świadomości narodów europejskich, zastąpienia ich jedną — sowiecką.

*

**

Brzozowski mówił kilkakrotnie o dwóch obliczach marksizmu: królewskim i niewolniczym. Młody Marks, ten, który buntował się przeciw Heglowi i za Cieszkowskim wzywał do świadomego tworzenia przyszłości przez filozofów, widział zapewne w materializmie najlepsze narzędzie do tworzenia Historii, a więc i do wyrwania się z determinizmu Natury. Ten królewski program filozofii dostrzegał również i Miłosz, i tym właśnie antynaturalizmem tłumaczył swe zbliżanie się do marksizmu.⁴⁵ Niestety jednak, że marksiści nie poprzestali na teorii. Gdziekolwiek zaś wcielali swą filozofię w życie — wszędzie ludzie mogli obejrzeć tylko owo drugie, niewolnicze oblicze marksizmu. Totalna desakralizacja życia pozwalała traktować ludzi jak rzeczy, jak żywe narzędzia. Pociągało to za sobą konsekwencje, które przeraziłyby i Miłosza, i wielu innych materialistów-teoretyków. Nie jest więc może rzeczą dziwną, iż nie chcieli o pewnych rzeczach wiedzieć. To właśnie wynika z cytowanych już rozmów z Trznadlem: Strykowski, Wirpsza, Rudnicki „coś tam” słyszeli o łagrach, o ludobójstwie w Katyniu. Woleli jednak nie znać prawdy do końca. Akt woli był znów czymś pierwszym; argumenty, jakie dobierał Adolf Rudnicki, by nie przyjąć do wiadomości prawdy o Katyniu, były dorabiane ex post, nie musiały być nawet mocne. Pisarze sowieccy wiedzieli, że i tak prawdy do wiadomości nie przyjmą.

Radykalne wnioski z marksizmu wyciągnęła rewolucja rosyjska — mordując przedstawicieli „wstecznej” klasy, burząc cerkwie, zakładając obozy pracy niewolniczej, do których pod byle pretekstem zsyłano tysiące ludzi. Od 1944 roku komuniści polscy pośrednio lub bezpośrednio brali udział w wysyłaniu swych rodaków do łagrów, w masowych rozstrzelaniach i w torturach na skalę przedtem nie spotykaną. Przez kilkanaście lat w setkach więzień dniami i nocami masakrowano tysiące ludzi. Chodziło o różne rzeczy, czasem o zdobycie informacji, czasem o złamanie charakteru i pozyskanie agenta. Nie było więc mowy o „winie”, „sprawiedliwości” i temu podobnych subtelnościach. Człowiek był po prostu pojemnikiem z informacjami, który należy otworzyć.

11 sierpnia 1945 roku aresztowany został Kazimierz Moczarski, kapitan likwidowanej już przez rząd RP w Londynie Delegatury Sił Zbrojnych. Wiceminister Bezpieczeństwa Publicznego, generał Romkowski, zapowiedział mu w obecności podpułkownika Różańskiego „piekielne śledztwo”.⁴⁶ Nim o tym opowiemy, wyjaśnienie: Moczarskiemu zarzucano potem (między innymi osławiony Humer), że należał do organizatorów WiN-u, tłumaczono też, że jako jeden z liderów Stronnictwa Demokratycznego był przeciwny ujawnieniu organizacji i współpracy z komunistami. W rzeczywistości powód aresztowania i znęcania się nad Moczarskim okazał się inny. Jako oficer AK Moczarski był szefem Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Kierownictwa Walki Podziemnej, rozpracowywał konfidentów, szmalcowników, kierował sprawy do Cywilnego Sądu Specjalnego i Komisji Sądzącej Walki Podziemnej.⁴⁷ Podczas Powstania Warszawskiego, awansowany do stopnia porucznika, był szefem radiofonii Biura Informacji i Propagandy, i redagował pisma *Przegląd Prasy* oraz *Wiadomości Powstańcze*. Po upadku powstania na krótko został szefem BIP-u, obejmując tę funkcję po Rzepeckim; brał też udział w organizowaniu NIE — o czym ubowcy, na szczęście, nie wiedzieli. Moczarski był więc jednym z najcenniejszych źródeł informacji — i tak został potraktowany: jako skrzynka, którą należy rozbić, by dostać się do wszystkich faktów, dat i adresów. Romkowski dotrzymał słowa, śledztwo było rzeczywiście piekielne. W liście do adwokata Moczarski wyliczył 49 rodzajów tortur, jakim go poddawano, by wydusić z niego informacje, a może i skłonić do współpracy z władzami. Tylko cztery rodzaje tortur miały charakter psychicznego znęcania się nad więźniem, który — osłabiony fizycznie — mógł łatwiej ulec presji. Pozostałe tortury miały charakter fizyczny. Chciałoby się napisać: „sadystyczny”, ale stanowiłoby to już próbę usprawiedliwienia oprawców jakąś dewiacją psychiczną. Tymczasem byli to normalni pracownicy UB, rzetelnie wykonywali swoją pracę, po pracy — jak wszyscy — szli do domów, byli normalnymi ojcami, normalnymi przyjaciółmi, sąsiadami... Miłosz, pisząc w *Traktacie moralnym* o schizofrenii, sugerował jakąś masową chorobę. Tymczasem była to masowa już, niestety, normalność — tyle że sterowana materialistycznymi regułami.

Dokument Moczarskiego ma charakter porażający, lecz w pewnym momencie wywołuje zubożenie: tego się nie da czytać, to już nie robi wrażenia... A jednak trzeba go tu przedstawić i trzeba poznać w całości:

...składałam następujące oświadczenie. W czasie śledztwa prowadzonego przeciwko mnie na okoliczności mej rzekomej współpracy z Niemcami (inkry-

minowane mi rozpracowywanie lewicowców) zostałem — w okresie od 30 XI 1948 do 22 IX 1952 — poddany przez oficerów i podoficerów b. MBP: ppłk. Duszę Józefa, mjr. Kaskiewicza Jerzego, kpt. Chimczaka Eugeniusza, kpt. Adamuszkę Adama, ppor. Szymańskiego Tadeusza, st. sierżanta Mazurkiewicza i sierżanta Stanisława Wardyńskiego (lub Wardeńskiego, Wardęskiego) czterdziestu dziewięciu następującym rodzajom maltretacji i tortur:

bicie całego ciała („gdzie popadnie”): 1) ręką (Dusza, Kaskiewicz, Chimczak), 2) policyjną pałką gumową (Dusza, Kaskiewicz), 3) drążkiem mosiężnym (Dusza), 4) drutem (Dusza oraz oddziałowy Stanisław Wardyński lub Wardeński, Wardęski), 5) drewnianą linijką okutą metalem (Dusza, Kaskiewicz, Chimczak), 6) kijem (Dusza), 7) batem (Kaskiewicz), 8) suszką i podstawą do kałamarza (Chimczak, Adamuszek);

bicie szczególnie uczulonych miejsc ciała: 9) nasady nosa — pałką gumową (Dusza), 10) wystających części łopatek — pałką gumową (Dusza), 11) podbródka w okolicy gruczołów, które obrzękają przy tym do rozmiarów „świnki” — pałką gumową (Dusza), linijką (Dusza, Kaskiewicz), 12) stawów barkowych — pałką gumową, 13) wierzchniej części nagich stóp i okolic palców — batem, obciążonym w tzw. lepą gumę (Kaskiewicz), 14) czubków palców rąk — suszką i podstawą kałamarza (Chimczak i Adamuszek), 15) czubków palców nagich stóp — pałką gumową (Dusza), 16) obnażonych pięt (seria po 10 uderzeń na piętę pałką gumową, kilka razy na dzień) — (Dusza);

wyrywanie włosów: 17) z wierzchniej części czaszki (Dusza, Kaskiewicz, Chimczak), 18) ze skroni, znad uszu i z karku — tzw. „podskubywanie gęsi” (Dusza, Kaskiewicz, Chimczak), 19) z brody i wąsów (Dusza, Chimczak), 20) z piersi (Chimczak), 21) z krocza i z moszny (Chimczak);

przypalanie: 22) rozżarzonym papierosem okolic ust i oczu (Chimczak), 23) płomieniem — palców obu dłoni (Dusza, Kaskiewicz i Chimczak);

24) miażdżenie palców stóp (wskakiwanie butami na stopy) — (Dusza, Kaskiewicz, Chimczak);

26) kopanie nóg i korpusu ciała (Dusza, Kaskiewicz oraz oddziałowy Stanisław Wardyński lub Wardeński, Wardęski);

27) kopanie specjalnie w kości goleniowe (Dusza, Kaskiewicz, Chimczak);

28) klucie szpilką, stalówką itp. (Dusza, Chimczak);

29) szczypanie twarzy i uszu ręką przy pomocy klucza (Chimczak);

30) siedzenie na kancie stolka (Dusza, Chimczak);

31) siedzenie na śrubie, która rani odbytnicę (Dusza);

32) skuwanie rąk do tyłu automatycznymi kajdankami, tzw. „amerykanami”, oraz zrywanie siłą z przegubów tych kajdanek, które rzekomo nie chciały się otworzyć (Dusza, przy pomocy ówczesnego starszego oddziałowego, plut. Tadeusza Szymańskiego);

33) „gimnastyka” — przysiady aż do omdlenia (Dusza);

34) bieganie po schodach (20-30 minut) — dozorował oddziałowy z rozkazu podpułkownika Duszy;

35) wielogodzinny karcer (m.in. nago) — Dusza;

36) zmuszanie do niespania przez okres 7-9 dni drogą „budzenia” mnie (stojącego w mroźnej celi) uderzeniami w twarz, zadawanymi przez dozorcę stojącego przy celi b. MBP; metoda ta, nazywana przez oficerów śledczych „plażą” lub „Zakopanem”, wywołała u mnie stan pólobląkańczy i spowodowała zaburzenia psychiczne (m.in. widzenia barwne i dźwiękowe), zbliżone do odczuwanych po użyciu peyotlu lub meskaliny (Dusza przy pomocy oddziałowego);

37) wielogodzinna „stójka” w celi na baczność (Dusza przy pomocy oficerów inspekcyjnych i oddziałowych Oddziału XI Mokotowa oraz później, po 11 XI 1950 r., Pawilonu A Mokotowa);

38) wielogodzinna „stójka” w celi i w pokoju śledczym z rękami podniesionymi w górę (Dusza przy pomocy oddziałowych oraz oficerów inspekcyjnych Oddziału XI i X Mokotowa);

39) pozbawianie paczek od rodziny (Siostra moja stale przysyłała mi paczki żywnościowe, co tydzień w myśl obowiązującego wówczas regulaminu; z około 70-ciu przysłanych mi paczek dopuszczono do moich rąk około 10-15 — reszty paczek nie zwrócono mej Siostrze) — zarządzenie podpułkownika Duszy;

40) zmniejszona porcja jedzenia (w czasie największego nasilenia śledztwa otrzymywałem tylko 1/2 litra kawy, około 350 gramów chleba oraz 1/2 litra wodnistej zupki dziennie), a ponadto w pewnym okresie — tortura pragnienia (przez kilka dni nie dawano mi absolutnie nic do picia) — podpułkownik Dusza przy współdziałaniu oddziałowych;

41) rewizje nocne w celi, przy czym musiałem (rozgrzany snem) stawać nago na „stójce” w mroźnym przeciągu, spowodowanym równoczesnym otwarciem okna i drzwi celi; taka naga „stójka” w zimowym przeciągu trwała do 1 godz. (z rozkazu podpułkownika Duszy zabiegu powyższego dokonywał oficer inspekcyjny XI Oddziału, nazwany przez więźniów „Hiszpanem” lub „Grubym”, wraz z oddziałowymi);

42) wyjmowanie okien w celi w październiku 1949 roku na 24 godziny, przy spaniu pod jednym kocem, częściowo bezpośrednio na betonie (1 siennik na 3 więźniów) — z rozkazu podpułkownika Duszy przypilnowywał wykonania Inspekcyjny XI Oddziału oraz oddziałowy Mazurkiewicz;

43) wielokrotne wlewanie do celi kubłów wody (z rozkazu podpułkownika Duszy — Inspekcyjny XI Oddziału oraz oddziałowi, m.in. Mazurkiewicz i Stanisław Wardęski czy Wardęński);

44) pozbawienie pomocy lekarskiej, mimo choroby (przez ok. 1 i pół miesiąca oddawałem mocz z krwią itp.); stan ten trwał z rozkazu podpułkownika Duszy do czasu objęcia przez Doktor Kamińską opieki lekarskiej (bardzo troskliwej opieki) nad więźniami Pawilonu A;

45) pozbawienie spaceru — z rozkazu podpułkownika Duszy; w czasie mego pobytu w więzieniu nie wypuszczano mnie na spacer przez sześć lat i trzy miesiące; po raz pierwszy poszedłem na spacer w dniu 22 września 1952 w celi Nr 22 Pawilonu A Mokotowa; dodaję, że w czasie mego pobytu w więzieniu nie byłem kąpany przez 2 lata i 10 miesięcy;

46) maltretacje moralne — wymyślne i chuligańskie obrzucanie mnie i mojej rodziny stekiem obelg, znieważeń, wymyślań przez pplk. Duszę, mjr. Kaskiewicza, kpt. Chimczaka oraz oddziałowych XI Oddziału Mokotowa (m.in. Mazurkiewicza, Wardyńskiego i wielu innych) oraz ciągłe, codzienne szykanowanie na XI Oddziale przez oficerów inspekcyjnych i oddziałowych — z rozkazu podpułkownika Duszy;

47) pozbawienie absolutnie kontaktu z rodziną (przez około 4 i pół roku żadnej wieści, żadnego listu od Matki, Żony, Siostry) oraz ze światem zewnętrznym (żadnych gazet itp.), jak również pozbawienie książek (od 30 XI 1948 do 6 XI 1952 nie przeczytałem nawet skrawka drukowanego papieru) — z rozkazu podpułkownika Duszy;

48) zadawanie mi tortur moralnych przez: a) oficjalne (choć kłamliwe) oświadczenie mi przez pułkownika Różańskiego w obecności ówczesnego kapitana Duszy, iż Żona moja Zofia Moczarska, którą bardzo kocham, zmarła na płuca (żona jest gruźliczką), oraz przez b) insynuacyjne oświadczenie kapitana Chimczaka, przystrojone w brudne epitety, na temat nieetycznego rzekomo zachowania się mojej Żony;

49) zadawanie mi tortur moralnych: a) przez majora Kaskiewicza, który nazywając mnie — analogicznie do innych oficerów śledczych — „gestapowcem”, wymalował mi anilinowym ołówkiem na czole duży napis „GESTAPO” i nie pozwalając mi się myć, kazał mi go nosić w celi i na śledztwie, oraz b) przez podpułkownika Duszę, który dla zhańbienia mnie zarządził osadzenie mnie w celi tylko z gestapowcami, m.in. z katem Getta Warszawskiego, generałem S.J. Stroopem.

Podpułkownik Dusza Józef, major Kaskiewicz Jerzy, kapitan Chimeczak Eugeniusz, porucznik Adamuszek Adam oraz oficer inspekcyjny (Ludwik Włodarczyk), którego więźniowie nazywali „Hiszpanem” lub „Grubym” (obecnie jeden z trzech inspekcyjnych Pawilonu A Mokotowa; chodzi albo w mundurze porucznika, albo po cywilnemu; w r. 1949 nosił w klapie marynarki oznakę uczestników walk w Hiszpanii; wzrost około 1 m 70 cm, otyły, lat czterdzieści parę), a ponadto oddziałowi czy przodownicy: Tadeusz Szymański (ostatnio podporucznik na X Oddziale Mokotowa), Mazurkiewicz (ostatnio starszy sierżant na celach ogólnych Mokotowa), Wardęski (Wardyński lub Wardenki) Stanisław (ostatnio starszy sierżant w Więzieniu Mokotów) oraz wielu innych oddziałowych, których nazwisk nie znam — wszyscy oni działali, stosując opisane wyżej tortury i maltretacje oraz znęcanie się nade mną przy współudziale oraz z polecenia plk. Różańskiego, plk. Fejgina oraz wiceministra generała Romkowskiego. Generał Romkowski oświadczył mi około 30 listopada 1948 r., w pokoju (celi) śledczym na I piętrze Oddziału X, w obecności plk. Różańskiego, że przejdę „piekielne śledztwo” — co się potem rzeczywiście spełniło. (...)

Jeśli chodzi o naczelnych kierowników śledztwa, to stwierdzam, że byłem torturowany w obecności pułkownika Różańskiego i pułkownika Fejgina. Ponadto około 12 I 1949 r. plk Różański oświadczył mi w pokoju nr 9 czy 10 pawilonu śledczego (z tunelem) Mokotowa: „Pan, Panie Moczarski, i tak

pójdzie do ziemi, gdyż się Pan przecież doskonale orientuje, że sąd jest na nasze usługi i, że gdy my tutaj postawiliśmy Panu krzyżyk, to sąd musi dać Panu taki sam krzyżyk — czy Pan jest winien, czy nie”. Zaznaczam, że „krzyżyk” oznaczał w słownictwie pułkownika Różańskiego karę śmierci.

Ponadto pułkownik Różański dodał, że „my zawsze potrafimy udowodnić dokumentami, że Pan był agentem gestapo, gdyż jesteśmy w posiadaniu oryginałów odpowiednich czystych blankietów, oryginałów stempli, pieczęci itp. z gestapo, a ponadto mamy w swym ręku takich b. gestapowców, którzy chętnie oryginalnie podpiszą dzisiaj Pańską, zrobioną przez nas, kartę agenta gestapo”.

Jeśli chodzi o pułkownika Fejgina, to — jak sądzę — nie był on przyuczony do bicia i dzięki temu tak mnie niefachowo uderzył w styczniu 1949 r. policyjną pałką gumową w górną część lewej dłoni, że nastąpiło, wg mojej opinii, pęknięcie środkowej kości nadgarstka, które poważnie mi dolegało przez około roku.⁴⁸

Pomimo piekielnego śledztwa Moczarski się nie załamał. 18 listopada 1952 Sąd Wojewódzki dla Miasta Stołecznego Warszawy (sędzia M. Stępczyński, prokurator B. Wajsblech) skazał Kazimierza Moczarskiego, kawalera Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami — na karę śmierci. Przez 14 miesięcy Moczarski oczekiwał na wykonanie wyroku w pozbawionej światła pojedynce, następnie przeniesiono go do „normalnej” celi. Dopiero 15 stycznia 1955 roku więzień dowiedział się formalnie, iż wyrok śmierci zmieniono mu na dożywocie — i to już 9 października roku 1953. Na wolność Moczarski został wypuszczony 24 kwietnia 1956 roku, na mocy amnestii. W specjalnym piśmie oświadczył, iż żadnej amnestii nie przyjmuje, zażądał rozprawy sądowej. Toczyła się ona w grudniu 1956, wyrok orzekający pełną rehabilitację Moczarskiego ogłoszono 11 XII. W końcowym przemówieniu Moczarski powiedział:

Nie jestem na tej sali oskarżonym, nie bronię się, lecz oskarżam, oskarżam system, którego przedstawicielami byli Radkiewicz, Romkowski i Różański... Mówi się o tym systemie Różańszczyzna — nie jest to ścisłe. Montować nasze procesy mogli tylko ludzie zupełnie obcy, nie znający naszej historii, naszego społeczeństwa i jego niepodległościowych tradycji... Trzeba było krańcowej bezczelności, aby — fabrykując przeciw nam fałszywe procesy — zarzucać, że to my fabrykowaliśmy fałszywe oskarżenia.⁴⁹

Myślę, że nie chodziło tu o obcość względem polskiej tradycji. To była obcość, więcej, to była pogarda dla wartości ludzkich w ogóle. To także konsekwencja materializmu.

Nie umniejszając w niczym dramatu Moczarskiego ani podziwu dla jego niezłomności, dodajmy, że mimo wszystko może on mówić

O szczęściu. Kilka lat, nawet kilka miesięcy wcześniej po zorientowaniu się, iż z więźnia nie da się wyciągnąć informacji — ubowcy po prostu go likwidowali. Czasami działo się to z zachowaniem pozorów prawa, czasem przypominało ubój byłą.

Różański — pisze w *Akcjach Specjalnych* Henryk Piecuch — był wrogiem dokumentacji. Nie cierpiał pisania protokołów, czytania ich, podpisywania. Po co się męczyć, skoro można było całą sprawę załatwić w znacznie prostszy sposób? Wprowadzano więźnia do pokoju z parawanikiem, niby do lekarza. Za parawanem, zamiast medyka, Różański stawiał któregoś ze swoich osilków z pięciokilogramowym młotem. Podprowadzano rozebranego do pasa skazańca do zasłony, po czym polecano mu, aby pochylił się do przodu i kładziono na łopatki deskę. W tym momencie zza parawanu wyskakiwał kat i walił młotem w deskę. Po takim uderzeniu zazwyczaj pękało serce nieszczęśnika.⁵⁰

Stąd tak liczne w sprawozdaniach PRL-owskich więzień adnotacje: „umarł na serce”. Obłuda była jedynym odstępstwem komunistów od materializmu.

*
* *

Napisałem, że materializm był Dobrą Nowiną, na której budowano kulturę sowiecką w Polsce — i robiono to bez specjalnych oporów, bez zwracania sobie głowy świętością życia czy godnością człowieka. To były pseudoproblemy. Nie oznacza to jednak, iż autentyczna polska kultura, ta, którą wówczas niszczone, nie dostrzegała materialnego wymiaru człowieka, kruchości istnienia, fizyczności cierpień. Jako odpowiedź zacytujmy sonet Broncia, jeden z tych, które powstały właśnie na dnie ludzkiego upodlenia:

ŁAZARZ

**My także już cuchniemy, tak jak brat twój, Marto,
Gdy kazano mu wyniść związanemu w płótna —
Łaska przerażająca, święta i okrutna,
Jak wolność, której ogrom przed nami otwarto.**

**Dla powstających z ziemi czyli też dla mar to
Owa droga wśród śniegów osiedlami smutna?
Przez glob wlecemy ciała, procesja pokutna,
Wyciem hymnów walcząca z kruków ćmą zażartą.**

**Patrzycie na nas z bliska, jak na drogie zwłoki,
Z lękiem, że twarz się nagle w kościotrup wyszczerzy —
Kto z was spoglądał prawdzie w oczodół głęboki**

**I tak się nie uśmiecha? Kto się waży mierzyć,
W jaką czeluść zejść trzeba, by spełnić wyroki
I by Łazarzem powstać — jak trzeba uwierzyć.**

To, na czym kończył komunizm — zredukowanie człowieka do materii — było tu punktem wyjścia, stanowiło wyzwanie: jak, nie negując oczywistości biologii, odbudować nadzieję, jak odbudować wiarę w sens istnienia, jak uzasadnić miłość między ludźmi? Jak — streszczając się do jednego pytania — jak odbudować kulturę.

Literatura polska nie znalazła na to pytanie jednej odpowiedzi. I może to właśnie dobrze — wskazała bowiem kilka dróg.

Zgromadzony dotychczas materiał pozwala nam uniknąć dwóch pułapek, które najczęściej zastawiają obrońcy stalinizmu.

Pierwsza z nich to dyskretny szantaż: jak ty byś się zachował? Jest to pytanie o moje samopoczucie, apel do skromności, lecz nie pytanie o rzeczywiste problemy Strykowskiego, Ważyka, Lewina i setek wyznawców lewinizmu-leninizmu. To pytanie odwraca uwagę od lojalki Wata z 1939 roku i wiersza Szenwalda pisanego podczas Powstania Warszawskiego, i od haniebnych ataków Słonimskiego i Brandysa na Miłosza... To pytanie w ogóle odwraca uwagę od tego, co wydarzyło się w historii, ku temu, co ewentualnie mogłoby się wydarzyć w psychice jednostki, która zamiast w roku 1995 w Warszawie, znalazłaby się w 1939 we Lwowie. Science-fiction.

Drugą pułapką jest omawiany już „argument Michnika”: wszyscy tak postępowali. Ten argument też nie okazał się prawdziwy. Zaprzaństwo Kolskiego, tchórzostwo Strykowskiego, kunktatorstwo Boya-Żeleńskiego — to zachowania tak samo archetypiczne, jak odwaga Herlinga-Grudzińskiego, Przygodzkiej czy Bujnowskiego, jak ironiczna pogarda Grubińskiego, jak — bo i o tym należy pamiętać — Broniewskiego ucieczki w alkoholizm przeplatające się z okresami odwagi. Następne lata dorzuciły nowe przykłady zachowań godnych i niegodnych. Pierwsze są rzadsze — ale też i święci, czy choćby tylko ludzie prawi i odważni, są rzadsi od przeciętnych zjadaczy chleba.

Problem zatem nie tkwi w tym, jak ja zachowałbym się w innym czasie, ani nie w tym, czy można było zachować się inaczej niż kolaboranci. Najważniejsze jest pytanie, w imię czego niektórzy ludzie zachowywali się inaczej, w imię czego nie podpisywali lojalek, walczyli do ostatniego naboju, w imię czego znosili tortury i odchodzili na śmierć?

Przeprowadzona przez Miłosza klasyfikacja poetów, ludzi kultury, którzy zachowywali się podle (choć dorabiali do tego wzniosłą ideologię), niech posłuży jako wzorzec negatywny. Jacy pisarze walczyli o godność literatury polskiej i o godność człowieka w ogóle? Jacy ją obronili?

• Więc Alfa, czyli Pielgrzym. Człowiek, który odchodzi dobrowolnie, świadomie — po to jednak, by wrócić, wzbogacony o nowe doświadczenia, i po to, by wzbogacić innych. Niektórzy z naszych twórców znaleźli się na emigracji przypadkowo, jak Lechoń, który od 1930 roku był radcą ambasady w Paryżu, inni — uciekając przed wojną, jak Tuwim. Od chwili jednak, gdy Lechoń z Wierzyńskim pozostali na Zachodzie, zaś Tuwim ze Słonimskim powrócili — można mówić o świadomym wyborze lub zaniechaniu pielgrzymstwa.

Nie znaczy to, iżby każdy wyjazd na emigrację godny był tej nazwy. Wahałbym się przed uznaniem za pielgrzymstwo awantur Wata 1 Szemplińskiej-Sobolewskiej. Wat robił karierę dworaka, gorliwie uczestniczył w akcjach, których dalekosiężnym celem była sowietyzacja Polski, jako aktywista PPR, następnie PZPR dosłużył się stanowiska redaktora naczelnego PIW-u. Dzięki pozycji na Dworze często wyjeżdżał na Zachód, tyle że raz nie wrócił. Było to w roku 1963, dwa lata później otrzymał roczne stypendium do Berkeley, gdzie Miłosz nagrał z nim rozmowy przerobione potem na *Mój wiek*. Nie były to zeznania Świątły, ale nie były to również *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa...* ot, wspomnienia pechowej kurtyzany.

Nie kwestionuję też dramatu osobistego Szemplińskiej, która — pomimo serwilizmu — została z mężem wywieziona do Kazachstanu, przeżyła głód i śmierć dziecka. Świadectwem fluktuacji jej poglądów były wiersze publikowane po powrocie w dwutygodniku *Warszawa* „Warszawie” (3/1946) i w antologiach poezji patriotycznej, na przykład:

O ZIEMSKIM MAGNETYZMIE

Cóż wiedzieliśmy dziećmi,
żądzą pożerani
nieznanych, obcych krajów,
dżungli, oceanów,
gdyśmy palcem po mapie wodząc, odpływali
na włóczęgi wspaniale,
w zawrotne podróże,
a deszcz stukał, deszcz pukał, deszcz szary,
o warszawskie podwórze...
Cóż wiedzieliśmy wtedy o tych obcych krajach,

**o tych tęsknotach, które naprawdę zżerają,
o deszczu, o podwórzu, sobie i ojczyźnie —
choć już wtedy uczyli nas o magnetyźmie
ziemskim, i przeczuć można może jakoś było.
Dziś dopiero, po latach, w sercach nam wyrzyła
wojna i wielka podróż, którą odbyć przyszło,
tego prawa prawdziwość — taką dotąd mglistą.
Dziś w ogniu prób i przemian,
gdy przez oceany
deszcz szary i podwórze szare wspominamy,
dziś dobrze, dobrze wiemy, z jaką straszną siłą
przyciąga ziemia —
ziemia, która nas zrodziła.**

Tym i podobnymi wierszami Szemplińska próbowała przekreślić osławioną *Prawdziwą ojczyznę*, może by nawet przekreśliła, ale... W 1946 poetka wyjechała na placówkę do Luksemburga, gdzie jej mąż, znany nam już ze Lwowa prozaik Zygmunt Sobolewski, został komunistycznym konsulem. Nie był to koniec metamorfoz. W 1948 roku Szemplińska i Sobolewski uciekli z konsulatu, zabierając (podobno) służbowy samochód, dwadzieścia tysięcy dolarów i przeróżne papiery, w tym opatrzone stosownymi pieczęciami paszporty.⁵¹ A w roku 1962... Szemplińska powróciła na łono PRL. Jeżeli jej przygody miały jakieś znaczenie, to sprowadzało się ono do... pokazania drogi Miłoszowi. Dla kultury polskiej — tej w kraju, i tej na obczyźnie — z awantur Szemplińskiej nie wyniknęło nic.

Również jałowy, wręcz śmieszny, okazał się postępek Witolda Wirpisy, który gdzieś w okolicach 1970 roku pozostał w Berlinie Zachodnim. Wydał tam parę kilo niepotrzebnych wierszy i cytowaną już broszurę *Polaku, kim jesteś*, która do naszej wiedzy o stalinizmie miała dorzucić parę kłamstw. Na szczęście wpływ jej był żaden.⁵² Nikczemny poziom moralny, przedkładanie interesów ludzi byłej kompartii nad interes narodu nie pozwalają zaliczyć pracy Wirpisy do literatury pielgrzymiej. To samo można powiedzieć o wydanych ostatnimi laty na Zachodzie utworach Wygodzkiego czy Słuckiego. Z tych, którzy emigrowali po roku 1945, na miano Pielgrzyma zasłużył tylko Miłosz: on jeden zaczął walkę ze stalinizmem jeszcze za życia Stalina, co — mimo licznych zastrzeżeń — pozwala nam go umieścić obok Wierzyńskiego czy Lechonia.

*

* *

Wychodźstwo jako sposób ocalenia narodu pozbawionego państwa. Ocalania poprzez kulturę, poprzez literaturę przemycaną do kraju — i za cenę wygnania, nostalgii, nędzy.

Taki program nakreślił założony przez żołnierzy Powstania Listopadowego *Pielgrzym Polski* (listopad 1832 — grudzień 1833), na którego czele stał najpierw były szef sztabu generała Różyckiego — dwudziestosiedmioletni Eustachy Januskiewicz, a następnie Adam Mickiewicz. W *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* poeta pisał:

Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie.

A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący, bez celu.

Ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek, wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale będzie mu to imię potem nadane, jako i wyznawcom Chrystusa imię ich potem nadane było.

A tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, ojczyzny wolnej, ślubował wędrować poty, aż ją znajdzie.

Nie inaczej rozumieli te sprawy poeci-wygnańcy i nie przypadkiem *Księgi* były pierwszą pozycją wydaną w Bibliotece Instytutu Literackiego w Rzymie, w 1946 roku. Wydawcą, znów nie przypadkiem, był Gustaw Herling-Grudziński, który we wstępie stwierdził, iż aktualność tych ksiąg jest aż „przerażająca”, że niepokoją one „żywością bolesną, trudną i ciągle nieprzewyciężoną”. Moralne pojęcie pielgrzymstwa staje się oczywiste, gdy porównamy poznany już wiersz Ważyka „Do inteligenta uchodźcy” z pełnym gorczy i dumy przesłaniem Wierzyńskiego:

PIELGRZYMOM 1940 ROKU

**Nadchodziła ta wiosna po długim czekaniu,
Jak napływ krwi — aż serce gwałtownie nam biło,
Ocknęliśmy się z martwych i w naszym wygnaniu
Rozległa się nadzieja jak szept pod mogiłą.**

**Po ziemie, pierwszych listach, po wieściach przemytnych,
Co z ludźmi się do Polski przekradły spod gruzów,
Unieśliśmy spojrzenia i w smugach błękitnych
Witali, niby swoje, chorągwie Francuzów.**

Już w kwietniu nad kopułą paryskich wieczorów,
Gdy włosy Bereniki na noc się rozplotły,
Bezszelestnie biegł w ciemność wystrzał reflektorów
I niebo zamiatały ogniopióre miotły.

Po gwiazdach krążył zimny, sztywny blask bez drżenia,
Szedł przez chmury, mgławice, jak przez pusty wygon,
Wiedzieliśmy już wtedy, że niebo się zmienia
W śmiertelne zwiastowanie, w płomienny poligon.

Żołnierz nasz gdy się budził w nadmorskim obozie
I o świcie z namiotów gdy podniósł brezenty,
W czerwieni twarz umywał jak w minionej grozie
I jak o przyszłość pytał, czy bój rozpoczęty.

Bo od Polski widoczny każdy strzał na wroga
Ognią się w powietrzu objawiał monstrancją:
Nasza zemsta szła święta, nasza moc — złowroga,
Któż by krwi pożałował? — odpowiedz nam, Francjo.

Lecz zgasło światło z nieba, w noc ściągnięto wartę,
Na pomnikach twych wstydem zapłonęła sława,
Zamiast twierdz otrąbiono w krąg miasta otwarte,
Jakby Paryż był droższy niż dla nas Warszawa.

Tylko w polu pod Orlem rozsiane gromady,
Choć wróg żelazną szczęką osaczał i gryzł je,
Nie zapały się śmierci, nie przeszły do zdrady
Nasze wojska, eskadry, samotne dywizje.

Ach, nikt nie zliczy, ile nadziei tam padło
Grzebanych z poległymi, ile tam rozpaczy
Opadało rozbitków, gdy w noc nieodgadłą
Czekali, jaką jeszcze los klęskę wyznaczy.

Ile sił, gdy odchodząc ostatni z zamętu
Jeden po drugim z matni przedzierał się tysiąc,
Gdy strudzeni na pomost wchodzili okrętu,
By znowu się zwoływać i znowu zaprzysiąć.

Lecz kiedy o zapłatę spytają się waszą
Za krew, za trud, za drogi zmierzone ich stopą,
Czy cię te mroczne widma nagle nie przestraszą?
Jeśli walczysz o wolność — odpowiedz, Europo.

Literatura pielgrzymia przede wszystkim dawała świadectwo prawdzie — to znaczy, ratowała kulturę przed skutkami terroru zaborcy.

To, co nie mogło zostać opublikowane w kraju, ale co — mówiąc słowami Miłosza — powinno zostać powiedziane — powstawało właśnie na wychodźstwie. Przede wszystkim książki mówiące Polakom o ich prawdziwej sytuacji: *W domu niewoli* Obertyńskiej, *Ludzie sponiewierani* Naglerowej, *Inny świat* Herlinga-Grudzińskiego, *W imieniu Kremla* Korbońskiego, *Między sierpem a miotem* Grubińskiego i inne, równie tragiczne i równie prawdziwe. Literatura porażającego faktu i głębokiej refleksji moralnej. Pisana była — dosłownie i w przenośni — z drugiego brzegu, bo emigracja tamtych lat była po trosze śmiercią. Intencję tej literatury streszczał w pięknej poincie „Testament poległych” Kiersnowskiego:

Nie odeszliśmy od was, by grały fanfary,
Nie potrzebna nam sława w wiecowych wspomnieniach,
Nie polegliśmy po to, by zbawić świat stary
I by kłamstwo wyrosło na prawdzie cierpienia.

Nie chcemy być tematem kwietnych publikacyj,
Ani sporów zażartych cennym argumentem,
I niech nikt się nie waży dochodzić swej racji
Przez wszystko co w śmierci żołnierskiej jest święte.

Nie ma różnic klasowych pod darnią zieloną,
Żaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli —
Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną,
Niech się nikt naszych cieniów dzielić nie ośmieli.

Nie legendą, lecz pracą i powszechnym chlebem
Trzeba głodnych nasycić i uczcić ich synów,
Aby złoto pszeniczne szumiało pod niebem,
By więcej było zboża, niż liści wawrzynu.

Budujcie nową Polskę. Szanujcie jej imię.
Trzeba tak ją umocnić wiarą i miłością,
Aby kresu dobiegły wędrówki pielgrzymie,
By nikt snu nie zakłócił popróchniałym kościom.

A gdy dzieci zapomną, że mieszkały w schronach,
Że widziały dni straszne, ponure i krwawe —
Niechaj tylko to jedno pamiętają o nas,
Żeśmy padli za wolność. Aby była prawa.

Poeci-pielgrzymi w sposób niejako naturalny stali się przywódcami gromady, mówili do wygnańców ich własnym językiem, przypominając najbliższe krajobrazy i podstawowe wartości. Dlatego poezja

pielgrzymia była i musiała być konserwatywna — musiała konserwować wyidealizowany obraz Polski, ideę, która mogła natchnąć do działania. Dlatego Rzeczpospolita Przyszłości, opisana wierszami wygnańców, jest projekcją Rzeczypospolitej Przeszłości, Drugiej, a nawet Pierwszej Rzeczypospolitej. Jako dowód niech starczy „Hymn Polaków” Jana Lechonia:

HYMN POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

**Jedna jest Polska, jak Bóg jeden w niebie,
Wszystkie me siły jej składam w ofierze
Na całe życie, które wzięłam z Ciebie,
Cały do Ciebie, Ojczyzno, należę.**

**Twych wielkich mężów przykład doskonały,
Twych bohaterów wielbię święte kości,
Wierzę w Twą przyszłość pełną wielkiej chwały,
Potęgi, dobra i sprawiedliwości.**

**Wiem, że nie ucisk i chciwe podboje,
Lecz wolność ludów szła pod Twoim znakiem,
Ze nie ma dziejów piękniejszych niż Twoje
I większej chluby niżli być Polakiem.**

**Jestem jak żołnierz na wszystko gotowy
I jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy,
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.**

**Z narodem polskim na zawsze związany
O każdej chwili to samo z nim czuję,
Do wspólnej wielkiej przyszłości wezwany
Wszystkim Polakom braterstwo ślubuję.**

Wiersz ten uwyraźni swój sens, gdy porówna się go z cytowanym wcześniej propagandowym utworem Putramenta „Nasza ojczyzna” i z innymi wierszami sowieckimi.

Sensem Pielgrzymstwa jest oczywiście Powrót. Ocalone wartości, jak sztandary oderwane od drzewc, przechowywane na piersiach, kosztowności nie uszczuplone, a jeszcze dopełnione bogactwami zdobytymi po całym świecie, pielgrzym przynosi do ojczystego kraju. Mit Powrotu nie zawsze okazywał się tak sielankowy. Wielu poetów zdawało sobie sprawę z tego, iż Polacy wracający ze świata nie będą już mówić tym samym językiem — niemniej Powrót był tą nadzieją, któ-

ra trzymała przy życiu, która nadawała sens życiu. Pięknie pisał o tym Zbigniew Chatko, żołnierz-poeta, bohater 1939 i 1944 roku,⁵³ którego losy rzuciły aż za ocean:

POKŁON

Spaleni zorzą polarną,
oślepli od śniegu,
wydarci mrozom i śmierci,
krzyczącej wilczym głosem,
zmęczeni okrutną wolnością —
stanęli w progu ojczyzny
i nie mogli jej poznać.

Bo pomieszały się ludzkie języki,
pomieszały się mowy,
słowo przestało być słowem,
słońce przestało być słońcem,
chleb przestał być chlebem,
a domu nie było.

Więc mądrością
nabytą u roślin i stworzeń,
alfabetem umarłych,
gestem gwiazd próbujących skrzydeł,
pochylili się ku ziemi
by powiedzieć:
matko.

Czasami brakło nawet i takiej nadziei. Wygnanie i Powrót okazywały się jednakowo zabójcze. Dla Pielgrzyma nigdzie nie ma miejsca, jego miejscem jest tylko wędrówka. Dramat Pielgrzymstwa wstrząsająco ukazuje inny wiersz Zbigniewa Chałki:

GRANICA

Przyjechali z daleka podróżni,
z tobołkami,
z litaniami,
z garścią prochu,
i witali nową ziemię najróżniej:
jeden chwalił,
drugi bluźnił,
trzeci szłochał.

Pojadali suchy kęs tamtego Chleba,
a celnicy — no, wiadomo, jak celnicy —
nie oddadzą zazdrosnej granicy
twardych tęsknot zdradzonego nieba,
ani żalu bezradnych pożegnań,
ani echa, które w ślad przybiega
i wstrzymuje
i woła:
nie trzeba.

Przetrząsali toboleki celnicy,
zagląдали podróznym do sumień
i szukali w bezimiennym tłumie
jednej twarzy i jednej źrenicy,
która chyłkiem, potajemnie umie
echo buntów wzbronionych przemycić.

Nie znaleźli, więc rzekli: „Dopiero
teraz każdy z was będzie znaczoney
nową cyfrą i nową literą,
nowym prawem do tej nowej strony.
Idźcie zatem. Niech was wiodą bogi.
Wprost tą drogą. Nie ma innej drogi!”

Poklonili się podróźni z wiejska
i ruszyli bezładnym pochodem,
nagle jeden, który wiódł ich przodem,
krzyknął: „Ludzie — tu skała Tarpejska
głodną przepaść przed nami otwiera”.

Więc ich groza przygięła do ziemi
i wołali wargami zimnemi:
„Co teraz?
Kto z nas chromych, bezsilnych i nagich
przez tę przepaść zdoła się przemycić,
gdy nas z resztek buntu i odwagi
ograbili zachłanni celnicy?”

I płakali
i płacząc wrócili
ku zamkniętej, umarłej granicy.

Władysławowi Jaroszewskiemu

Poecie-wygnańcowi pozostaje rola depozytariusza — podobna tej,
jaką przyjął na siebie Rząd Rzeczpospolitej na Wychodźstwie. Poeta

emigracyjny miał w ręku wzorce i wartości, których pozbawiony był kraj. Odległość pozwalała mu zachować jasność widzenia. Zwracając więc wzrok do tych, którzy wrócili, do tych, którzy nigdy nie wyjeżdżali, poeta mógł ostrzegać — jak czynił to Wierzyński w wierszu

MORALITET O CZYSTEJ GRZE

Czeka
N.K.W.D.
Gestapo
U.B.
I da capo.

Dawniej nocne pukanie do drzwi,
Teraz czekamy w południe, najlepiej prywatnie,
Dawniej godzinami twarzą do ściany,
Teraz prosimy siadać, pomówmy poufnie,
Dawniej piwnica, karetka i przepadł,
Teraz niech pan się zastanowi, bo jakże inaczej,
Czasy unormowane, nie jest tak źle,
Mieszkanie z puli premiera,
Paszport konsularny na lata,
Stypendia, kongresy,
Pan widzi, wszystko się zmienia,
Żadna deprawacja, denuncjacja,
Żaden Orwell, to informacja,
Nasze prywatne okno na świat,
Kto i z kim, tak czy nie.

Niech pan się zastanowi,
Ustawi się moralnie,
Nam chodzi o szczerłość,
O czystą, jasną grę.

*

Mówi się — *double talk*,
Śni się — *double dreams*,
Żyje się — *double life*,
Ale skacze się z okna tylko raz.

Takie wiersze pozwalały odzyskać orientację w szarej strefie peere-
lowskiej kultury. *

*

*

He

Drogę pielgrzymią wybrało wielu twórców. Najczęściej — podobnie jak to było w 1831 roku — byli to dawni żołnierze: Jan Olechowski i Jan Morelowski mieli za sobą kampanię 1939 roku i łagry, Wiktor Trościanko, Zbigniew Chałko — także Powstanie Warszawskie. Potem Armia Andersa, Bliski Wschód, Afryka, Włochy...⁵⁴ W którymś momencie żołnierze zmieniali się w pielgrzymów. Moment ten uchwycił Józef Bujnowski w wierszu pt. „Na morzu”:

Lizały fale po burtę rozkołysany nasz okręt,
fale błękitne i sine, fale spienione i mokre.

W zielone wiły się wstęgi, w tęczowe rozbryzgów smugi,
aż uderzyły z wiatrem w pierś granatową szarugą.

Kadłub szumiał żelazem, a potem krył się w bałwanach,
i pruł wezbrane grzebień okręt rozkołysany.

A obok drugi i trzeci — i dalej cała gromada —
płynęła kołysząc się dumnie nasza żelazna armada.

Zygzakiem w pienisty ścieg, jak gdyby szły na manowce,
wokoło snuły się w grzywach ściągłe kontrtorpedowce.

Nad nimi, zamiast mew, mewim nadwodnym lotem
kluczyły kołysząc kadłuby eskadry samolotów.

Życie, jak jedna z kart antycznej epopei —
śródziemnomorskich wód — spisane w Odyssei.

A potem jasny brzeg i joóskie pobraże Italii...
Stań tu wędrowcze i patrz. My odchodzimy dalej.

Przemiana żołnierzy w pielgrzymów oznaczała także przemianę wartości w wierszach. Ponad etosem rycerskim pojawiają się wartości stanowiące jakby ostateczny cel walki i owoc pielgrzymowania, wartości, dzięki którym — być może — zmartwychwstanie ludzka kultura: chrześcijańska miłość, ofiarność, przede wszystkim zaś — odrzucenie nienawiści.

Wspominany przed chwilą Wiktor Trościanko, żołnierz NOW i oficer AK w czasie Powstania Warszawskiego, w wierszu „Pielgrzymka” wpisał losy polskiego wychodźstwa w archetyp poszukiwania Chrystusa, poszukiwania, podkreślmy, w momencie największej niepewności, w chwili zniknięcia jego ciała. Grób jest pusty i, być może, pusty jest cały świat:

To dzień wstał. Płomień słońca w rzekach się rozpałił,
ukośnym, długim znakiem legł na brzegi strome.
Po śladach smukłej stopy Znajomej z Magdali
Maria, matka Jakuba, prowadzi Salome.

Za murami miast głodnych śpią stłumione krzyki,
krople rosy zawisły na gałązkach cienkich.
Płynie obłok — dwubarwna chusta Weroniki,
ociera z ziemi Wielki, trudny Tydzień męki.

Na ścieżce niewiast Bożych krew kamienie płami —
jakże ciężka jest droga, by się triumf ziścił!
Któż im dzisiaj na nowo odwali ten kamień,
kto usunie najcięższe głązy — nienawiści?

A dzień wstał. Nad polami słońca coraz więcej
i coraz większy płomień na rzekach się pali.
Tysiące zabłąkanych i krocie tysięcy
pielgrzymują po śladach Znajomej z Magdali.

Nie tylko żołnierze zostali pielgrzymami. Wojna zaskoczyła tak samo pracującego w paryskiej ambasadzie Lechonia, jak i przebywającego w kraju Wierzyńskiego. Autor *Wolności tragicznej* jeszcze 27 sierpnia 1939 roku był w Warszawie. Wtedy napisał najpiękniejszy swój utwór, wiersz-ostrzeżenie zatytułowany

WSTĄŻKĄ Z „WARSZAWIANKI”

Sztuka mi nie wystarcza
Wyspiański

Czy tak mi się wydało z dziwnego szelestu,
Czy wyśnił mi się tylko, niby nocna zjawia,
Nie wiem — lecz powiał tędy, może jeszcze jest tu,
Ukryty w łoży czeka, aż umilkną brawa,
Chmurny i niedosięgly, na szabli oparty,
Taki sam jak za życia, tylko bladolicy:
— Wielki Boże! Czy wyszedł z wawelskiej kaplicy
I ustawione sprawdza w całym kraju warty?

A właśnie gdy zegnali się goście wieczorni,
Zdawało się, że idzie — kiedy lampy zgaszą
Postąpi za kulisy i z rekwizytorni
Słupem ognia nad nocą wyświetli się naszą,

Lecz On przeszedł za scenę, zwój kotary trąca
I spod nóg zakurzone odsuwa rupiecie,
Trwoga staje nad nami, nad nim cisza drżąca:
To co mówił żołnierzom, szepnie dziś pocie.

Za kurtyną śpią płótna. Noc jakby w katedrze
Wysoko w pułap leci i ściany obsiadła,
Po kątach wiszą maski i stoją widziadła;
Kontusze i pałasze odpasane Fredrze
Co w teatrze ostatni poloneza wodzi,
Krwawa wstążka, z nią łatwiej umierać i słodziej,
Stary wiarus, klawikord, dwa płaszcze Konradów
Z krakowskiego dramatu i litewskich Dziadów,
Kordian, któremu sztylet ktoś wbijał przez ucho,
I mundur Sułkowskiego z krwią rozdartej rany,
Chłopskie skrzypce Chochola — świat zaczarowany,
Ten cały nasz labirynt ponad sceną głuchą,
Coś jak grecka tragedia, coś jak wieś spokojna...
... Patrzy na to i szepce:

— Znowu będzie wojna...

Nie płosz ich snów i nie płosz ich wiecznej zadumy,
Do tych masek przywarło umęczone słowo,
Z tych rupieci uszyty szkaplerz naszej dumy,
Dziady co wieczór wolność budziły na nowo,
Ten tłum już dawno zawarł z twą armią przymierze
I broń rozdzielał w naród, gdy nocą laurową
Chorążym podawano wytarte kostiumy
I tylko się w teatrach mogli bić żołnierze.

— Znam tę miłość i dramat ten znam rymowany
I wiem jak duch się żywy przez gusła przebija,
Wszystkie z tamtych mundurów weszły we mnie rany,
I śmiercią nie porazi mnie mądrość niczyja.
Dałem wam miecz. Podnieście go dzisiaj z teatrów,
Mej armii rozstawionej wojna nie wystarczy.
Ja chcę mieć wojsko z miecza i z ognistych wiatrów:

Muzo! Ucz ich zwyciężać lub wracać na tarczy!
Wszystko z ducha wynikło, w ducha się obróci,
I jeśli sięga męstwa, to z sił dobrowolnych:
Chcę byćcie w hełm przybrani i w pancierz zakuci
Wysoko nieśli wolność w swoich sercach wolnych.
Powstaje dramat — żywy. Okopcie kurhany
I żywi na kurhanach, na okopach stańcie.

Naprawdę dokonywa się świat rymowany,
Biją polskie zegary kurant po kurancie.
Naprawdę idzie pożar. Na ściany się wdrze
Gęstą luną, co wszystko z tych murów pościera
Oprócz krwi zapisanej na waszej katedrze:
Że tym się tylko żyje, za co się umiera.

... Czy tak mi się wydało z dziwnego szelestu,
Czy wyśnił mi się tylko, przeszedł nocną zjawą —
Nie wiem, lecz słuch natężam: może jeszcze jest tu
I na fortepian wstążkę każe kłaść mi krwawą.

Utwór ten ukaże się drukiem dopiero na emigracji. 6 września 1939 Wierzyński wyruszył — jak tylu innych — na wschód i, podobnie jak Ważyk, dotarł do Lwowa. Tyle że zamiast służby u nowych władców wybrał dalszą wędrówkę. Przez Rumunię, Francję, Portugalię, Brazylię dotrze do Stanów Zjednoczonych. Wiersz „Wstążka z «Warszawianki» ukaże się w wydanej w Londynie zbiorze *Ziemia-wilczyca* (1941). Nie będzie już ostrzegał — na to przecież za późno — ale będzie przypominał Polakom o rycerskiej tradycji, postawi przed oczy swarliwych emigrantów wielki wzór Piłsudskiego, a poza wszystkim: Mickiewiczowską formą przypomni piękno ojczystego języka. Zamieszczony w tym samym tomie wiersz „Wróć nas do kraju”, w norwidowskiej z kolei tonacji, stworzy mit kraju, mit Powrotu — nową religię wychodźstwa:

Wróć nas do kraju, gdzie wiejskie figury
O deszcz za czasu posuchy się modlą,
Ty, coś zbawiennej poskąpił nam chmury
I ani jedną nie wzmogłeś nas kroplą,

By wodne nurty wezbrały i strzegły
Ziemi bezbronnej, omdlełej od spieki,
Gdy suchą stopą w równinie rozległej
Wróg przez wyschnięte przeprowiał się rzeki.

Wróć nas do kraju, gdzie lud bogobojny
W głośnych i śpiewnych modlitwach się troska,
By od powietrza, od głodu i wojny
Twoja go ręka chroniła ojcowska.

Wróć nas do kraju, gdzie ściany kościołów,
Święte od westchnień, pachnące kadzidłem,
Rozbijał ogień z wysoka i ołów,
A śmierć po wieżach włóczyła się skrzydłem.

Wróć nas do kraju, gdzie jeśli kto spyta,
Jak ludzkim pojąć to wszystko rozumem,
Pustka mu tylko odpowie rozbita
I wiatr w ruinach zakłębi się szumem.

Wróć nas do kraju, gdzie nikt Ci nie bluźni,
Jeśli w bezradnej udręce się zbliża
Do starych prococtw i prędzej czy później
Losy ojczyście porówna do krzyża.

Modlitwa Wierzyńskiego nie zostanie przez nikogo wysłuchana. Poeta nie powróci do kraju. W roku 1964 przyjedzie do Europy, aby być bliżej Polski. Umrze w Londynie w roku 1969.

*

* *

Lista Pielgrzymstwa Polskiego nie byłaby jednak kompletna, gdyby pominąć na niej nazwiska dwóch wielkich poetów: Broniewskiego i Miłosza. Rzecz dziwna, lecz po dodaniu obu nazwisk lista poetów-pielgrzymów wydłuży się tylko o jedno miejsce: poeci dokonali zmiany warty.

Najpierw szlakiem pielgrzymim wyruszył Broniewski, nie z własnej woli, lecz podobnie jak Mickiewicz — pod konwojem, jako więzień polityczny. Miał tego pełną świadomość — że przypomnimy zakończenie cytowanego już „Listu z więzienia”:

bo dziś Pielgrzymów jam rówieśnik
Wygnańców depczę ślad
i muszę donieść ciężar pieśni
na tamten brzeg mych lat.

Ten wiersz powstał na Zamarstynowie. Potem będzie więzienie na Lubiance i karcer, w którym stało się w ekskrementach, a nawet pobyt w celi śmierci. Była to tortura psychiczna obliczona na złamanie poety, gdyż wyrok ciągle nie zapadał. Poeta został przeniesiony do więzienia w Saratowie, potem znów wrócił na Butyrki. Tam został zwolniony z więzienia, lecz proces — jak w świecie wymyślonym przez Kafkę — trwał nadal. Władzom sowieckim chodziło zapewne o uzyskanie wyroku datowanego już po amnestii wynikającej z traktatu Sikorski-Majski. W ten sposób, zachowując pozory praworządności, można byłoby znowu chwycić poetę w swoje łapy... Tymczasem Broniewski nie przejmując się trwającym gdzieś proce-

sem, powędrował do Armii Andersa, otrzymał stopień kapitana i prowadził zajęcia w podchorążówce.

Po ewakuacji na Bliski Wschód poeta otrzymał formalny urlop i został oddelegowany do Polskiego Centrum Informacji w Jerozolimie, gdzie pracował do połowy 1945 roku. Nie wiadomo, ile jest prawdy w kursujących w czasach PRL pogłoskach o pracy dla andersowskiego kontrwywiadu i zasługach poety przy rozpracowywaniu komunistycznej agentury. (To był ten „hak” w życiorysie Broniewskiego...) Nas interesuje w tym momencie bardziej fakt, iż w Jerozolimie poeta wydał trzy zbiory wierszy: *Bagnet na broń*, *Wybór poezji* i *Drzewo rozpaczające*. Powstały wówczas najpiękniejsze wiersze Broniewskiego, najpiękniejsze wiersze z gatunku polskiej nostalgii. Patos „Drzewa rozpaczającego” miesza się z dziecięcą naiwnością „Rysunku”, poetycka historiozofia wpisująca wędrówkę polskich pielgrzymów w drogę Golgoty („Via Dolorosa”) przeplata się z „Pejzażami palestyńskimi”; zadumę nad życiem własnym i nad sensem twórczości przynoszą wiersze tak piękne, jak „Do poezji” i „Po co żyjemy”. Niektóre z utworów osiągają niezwykłą prostotę i czystość porównywalną z lirykami lozańskimi. Jako przykład zacytujmy jeden z nich:

WARUM

Miła, jak nie mam słów,
a miałem dość ich.
Nie wiem, skąd bierze się znów
ten lęk radości,

czemu znów serce drży
jak wtedy wiosną,
a łzy zabłyśły jak bzy,
co w Polsce rosną.

Tkliwość. I morza szum.
I noc, co milczy.
Na Schumannowskie „Warum?”
twój szept: „Najmilszy!...”

I trzebaż było tych mąk
i tej rozpaczey,
gdy dwoje splecionych rąk
tak wiele znaczy?

Dla poety ważniejsze jednak były wiersze programowe. W pełnym goryczy utworze „Homo Sapiens” chęć odwetu za los własny i los Polski przelamuje się z trudną wiarą w wartości ogólnoludzkie. Wiersz ten — niezwykle popularny po napisaniu, potem czterdzieści lat skreślany przez krajową cenzurę, dziś — z przyczyn pozaliterackich — znów należy do najpopularniejszych wierszy Broniewskiego. Dlatego nie był do końca przemyślany przez czytelników ani przez naszych krytyków — co trudniejsze do wybaczenia. Podobnie jak pozostający w kraju Miłosz, również piszący w Palestynie Broniewski walczy w istocie o dwie tylko wartości: o prawdę i o sprawiedliwość. Upowszechnianie pierwszej w jakimś stopniu zależy od samego poety, zwycięstwo drugiej — w znacznie mniejszym. Walczyć trzeba — poeta co do tego nie ma wątpliwości — lecz jest to walka w sensie conradowskim, walka z poczucia rycerskiego obowiązku i bez pewności zwycięstwa.

HOMO SAPIENS

Wśród mrocznych miast, po mrocznych schronach,
jak stada wypędzanych szczurów,
gromady ludzi przerażonych
pełzają u strzaskanych murów.

Bezdomni, ślepi i wylękli,
ruszają chyłkiem, znów przyklękli,
złowrogo patrzą w niebo, szepcą,
że głód, że śmierć, że — wszystko jedno,
i przeklinając ziemię biedną,
ruszają znów, po trupach depcząc,
znikają, mroczni i samotni...

Ja lecę ku nim, mściwy lotnik,
i świecąc reflektorem serca,
bombami słów złowieszczę zbrojny,
ciskam je w zaciemnienie wojny,
jak jeden z Czterech, co uśmierca.

A pierwszą bombę ciskam w Berlin!
Za zbrodnię wojny, za pancerny
raid przez ojczyzny mojej piersi,
za drapieźniki nad Warszawą,
za rozwalony dom, za krwawą
kałużę świata, co mnie mierzi,
za pychę, podłość, mordy, gwałty,

za pohańbienie słowa: człowiek —
leczą me bomby w ich bleck-outy,
niechaj im sen spędzają z powiek.

A druga bomba w grób smoleński!
Niechaj rycerze zmartwychwstaną
i świecąc każdy piersi raną,
świadcstwo dadzą krwi męczeńskiej,
tej krwi niewinnej, z ręki kata
przelanej w obcą ziemię czerstwą,
ze zgrozą, lecz milczeniem świata,
za wolność, równość i braterstwo.

A trzecia bomba — w tych, co wierzą,
że dość jest rozdać broń żołnierzom
i poszczuć ludy, poszczuć armie,
wtedy się więcej złota zgarnie,
by knuć nazajutrz nowe wojny,
by kuć już dzisiaj nowe pęta.
Biję w nich, gniewny i spokojny.
Nie trzeba złota. Krew jest święta.
Zachowam jeszcze bombę jedną
na czas, gdy blaski wojny zbledną,
gdy bliski będzie już dzień kary
za Wielkie Zaciemnienie sumień,
gdy możni szukać będą miary
wolności ludów...

Gdy w ich tłumie
nie będzie Polski — wtenczas, pieśni,
aż w serce ziemi bij! Twe bomby
niech jak Jerycha wrzasną trąby,
niech biją w ludzkość najboleśniej,
niech do otchłani sumień dotrą,
by na skrwawionej globu mapie
stanął do walki przeciw łotrom
dobry, spokojny — Homo Sapiens.

Trudno się oprzeć wrażeniu, iż poeta, który podczas swych krótkich studiów filozoficznych zafascynowany był myślami Guyau i Nietzschego, wrócił po latach do młodzieńczych problematów — lecz już bez młodzieńczego optymizmu. Na linii między zwierzęciem a Nadczłowiekiem człowiek znajduje się wciąż bliżej tego pierwszego, człowieczeństwo wciąż jest raczej zadane niż dane, Homo Sapiens — wciąż należy do przyszłości...

Więcej programowego niejako optymizmu zawiera utwór „Nad

rzekami Babilonu” — nic też dziwnego, że on właśnie był odczytywany jako program polskiego pielgrzymstwa:

Nie chcemy budować Wieży
na pustyni rzek babilońskich.
Jesteśmy gromadą żołnierzy,
maszerujemy do Polski.

Nie wierzymy gwiazdom Arabii,
niepotrzebna nam żadna wróżba.
W rękę karabin:
służba.

Stąd, gdzie bez laski Mojżesza
nafta spod skały tryska,
nasza skrzydlata rzesza
poleci na COP, nad Wisłę.

Ropą pijane czołgi,
samoloty wściekle benzyną
pognamy z piosenką, jak „wołki”
na Bukowinę...”

Jerychońskie nie wrzasań trąby
i żadnych nie będzie cudów,
kiedy ciężkie ciśniemy bomby
za wolność ludów.

I pójdziemy przez gruzy i zgliszcza,
przez kraj zmiążdżony niedolą,
i powtórzy każdy nasz wystrzał
polskie echo rodzinnym polom.

Po prostu, bez cudów, rzetelnie,
przez Afrykę i Europę
pójdziemy, żołnierze śmiertelni,
postawić zwycięską stopę,
na ziemi, która nam wskrześnie
i jest nam bardziej niż święta,
i zmienimy bagnety Września
na pługi — by orać cmentarz.

Dla poety, żołnierza i pielgrzyma w jednej osobie Polska, do której zmierza, ma postać wyidealizowanej II Rzeczypospolitej. Tej, gdzie COP, lecz i sentymentalny lud i święta, rodzinna ziemia. To kraina

odzyskanych ideałów — wartości rycerskie, takie jak patriotyzm, wierność służbie, nawet twarda bezwzględność (ale w walce za wolność ludów, nie tylko Polski) przetapiają się w wierszu w wartości poświęcenia i pracy. Nie mogą się w tym momencie nie przypomnieć nadzieje towarzyszące wojnie 1919-1920 roku, nie może nie przypomnieć się poznańskie przemówienie Piłsudskiego (za którego oficera Broniewski przecież uważał się do końca życia):

Idą czasy, których znamię będzie wyścig pracy, jak przedtem wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił.

Podobne wątki pojawiają się w wielu wierszach Broniewskiego. Warto zwrócić uwagę na jeden, pozornie tylko odległy od spraw „polskiej wojny”. Chodzi o wiersz „Żydom polskim”. Utwór ten został poświęcony pamięci Szmula Zygielbojma, polskiego Żyda, który samobójstwem próbował zwrócić uwagę świata, zwłaszcza uwagę swych braci w Anglii i za oceanem, na los Żydów europejskich mordowanych przez Niemców:

Z polskich miast i miasteczek nie słyhać krzyków rozpaczy,
padli, jak hufiec bojowy, warszawscy obrońcy getta...
Słowa me we krwi nurzam, a serce w ogromnym płaczu,
dla was, o Żydzi polscy, polski tułaczy poeta.

Nie ludzie, lecz psy okrwawione, i nie żołnierze, lecz kaci
przyszli, by śmiercią porazić was, wasze dzieci i żony:
gazem w komorach wydusić, wapnem w wagonach wytracić
i sztych z umierających, bezbronych i przerażonych.

Lecz wyście podnieśli kamień, by cisnąć nim w kanoniera,
który nastawiał działą, by dom wasz zburzyć do szczytu...
Synowie Machabeuszów! i wy potraficie umierać,
podjąć bez cienia nadziei walkę, we Wrześniu zaczęta.

Oto, co trzeba wyryć, jak w głazie, w polskiej pamięci:
wspólny dom nam zburzono i krew przelana nas brata,
łączy nas mur egzekucyj, łączy nas Dachau, Oświęcim,
każdy grób bezimienny i każda więzienna krata.

Wspólne zaświeci nam niebo ponad zburzoną Warszawą,
gdy zakończymy zwycięstwem krwawy nasz trud wieloletni:
każdy człowiek otrzyma wolność, kęs chleba i prawo
i jedna powstanie rasa, najwyższa: ludzie szlachetni.

Końcowe prawdy tego wiersza to jedyne zdobycze duchowe walki i pielgrzymstwa polskiego. Minimum humanizmu: wolność, kęś Chleba i prawo. Prawo, które nie reglamentuje sprawiedliwości wedle wyznania czy pochodzenia. Wtedy może powstanie jedna, rzeczywiście jedna rasa ludzka. Lecz to także kwestia przyszłości. Na razie łączą nas zburzone domy, kraty więzień, Dachau, Oświęcim i bezimienne groby. Poeta nie przypuszczał, że wyrazem ludzkiego losu może stać się licytacja w cierpieniu i chora zawiść o groby. Pełen — mimo wszystko — nadziei wiersz „Żydom polskim” rzuca jakby dodatkowe światło i ciepło na słowa z wiersza „Nad rzekami Babilonu”, gdzie mówiąc o bezwzględności walki i o rzucaniu bomb, poeta dodawał, iż jest to walka w imię najwyższych ludzkich wartości, walka „za wolność ludów”.

Wiersze palestyńskie stanowią szczyt rozwoju poezji Broniewskiego — są one jego programem, ale i testamentem. Wiersze pisane po powrocie do kraju będą wypranymi z osobowości ulotkami realizującymi zamówienie władzy. Dlatego trzeba jeszcze zwrócić uwagę na krótki, może nazbyt retoryczny „Dwugłos”. Ukazał się on w tym samym zbiorze „Bagnet na broń”, co przywoływane już wiersze „Nad rzekami Babilonu” i „Żydom polskim”. W przeciwieństwie do nich jednakże nie mówi głosem zbiorowości, nie mówi o marzeniach zbiorowości ani o urządzaniu wspólnego życia w przyszłej Polsce. „Dwugłos” apeluje do jednostki:

DWUGŁOS

Antoniemu Słonimskiemu

Gdy ci przyłożą nóż do piersi nagiej
i każą zajrzeć do otwartej trumny
czego ci trzeba, szlachetny i dumny?
— Odwagi.

A kiedy padniesz, nieugięty, twardy,
i wróg twe serce będzie ścisnął w rękę,
czego ci trzeba, by skonać bez jęku?
— Pogardy.

Oto rozsiano białe twoje kości,
a z czynu będą potomni korzystać.
Czego chcesz, aby w milionach zmartwychwstać?
— Miłości.

Nie stanowi to jawnej polemiki z cnotami ewangelicznymi, ale struktura wiersza też nie jest przypadkowa. Nastąpiło przewartościowanie wartości. W wymiarze indywidualnym nie wiara i nadzieja, lecz przede wszystkim odwaga i godność, której formą jest także pogarda dla torturującego nas wroga, są cnotami najważniejszymi. To wartości rycerskie, najmocniej akcentowane — lecz nie jedyne. W tle pojawiają się przecież szlachetność i duma, pojawia się patriotyzm, który jest racją walki z wrogiem. Z wartości tradycyjnie związanych z pojęciem Pielgrzymstwa, z wartości religijnych pozostała jednakże miłość — ona łączy jednostkę ze zbiorowością, pokolenia z pokoleniami, ona rycerskiemu czynowi jednostki nadaje wymiar ofiary dla milionów. Nieśmiertelność w pamięci pokoleń jest rycerską nagrodą i jedyną formą nieśmiertelności. Dlatego tak ważną, że jedyną.

Drugie wydanie wierszy palestyńskich ukaże się w Londynie — gdzie na krótko, jeszcze w 1945 roku, los rzuci poetę. Potem Broniewski wróci do kraju i od tego momentu zacznie się jego poetyckie samobójstwo. Zostanie dworakiem, dla którego narkotyk stanowiąc będą hałaśliwe spotkania autorskie; który na zamówienie „jurorów” będzie pisał o Stalinie i Świerczewskim, a potem zacznie szukać ucieczki w alkoholu. A czasem po pijanemu będzie wspominał, jak Piłsudski przypinał mu do piersi Krzyż Walecznych.

Z Dworu natomiast ucieknie Czesław Miłosz. I teraz on z kolei, niejako za Broniewskiego, będzie mówił to, co powinno być powiedziane. Prostą negację komunizmu poeta ograniczy jednak do paru tekstów politycznych; przewyciężenie zniewolenia będzie pojmował dosłownie jako rozerwanie więzów nakładanych na wyobraźnię, jako przekroczenie coraz bardziej ścieśniających się horyzontów. Miłosz wzbogaci naszą poezję o przekłady z Whitmana, Eliota i Oskara Miłosza, sięgnie nawet po pieśni murzyńskie i wiersze poetów chińskich, przypomni odrzucone przez kulturę PRL koncepty i nastroje baroku — i choć w intencji poety stanowiły one tylko poszukiwania estetyczne — niezależnie od niego, w ocenie „inżynierów dusz” były to polityczne prowokacje. W socrealizmie przecież nawet forma utworu mogła być politycznie niesłuszna — o ile nie naśladowała form poezji sowieckiej. W kamuflującej prawdę nowo-mowie mówiło się o uznawaniu przodującej roli ZSRR; w rzeczywistości nawet taki drobiazg jak wiersz służył sowieckim „inżynierom” jako sprawdzian stopnia uległości polskich elit.

Miłosz-pielgrzym odegrał też rolę depozytariusza polskiej refleksji nad kulturą, powiedzmy nawet: polskiej samoświadomości kulturowej. W kraju ta autorefleksja została zastąpiona propagandą, za szczyt mądrości uchodził bełkot Kotta dowodzącego, iż kultura jest

ledwo „nadbudową” przemian ekonomicznych. Miłosz przypominał katastroficzne diagnozy Witkacego, pisał o trudnym chrześcijaństwie Zdziechowskiego i o walkach Brzozowskiego z nihilizmem, o walkach, których zresztą sam był kontynuatorem. Oczywiście — nie tylko Brzozowski. Depozytariuszami polskiej (i nie tylko polskiej) filozofii kultury byli przecież i Tatarkiewicz, i Dąbrowski, i Suchodolski — rzecz w tym jednak, iż oni nie mogli publikować swych przemyśleń. Wskutek akcji wychowanków „szkoły Schaffa” usunięto z uczelni Tatarkiewicza, Dąbrowski wyemigrował do Kanady, Suchodolski... zaczął uprawiać ketman i cenne nieraz pomysły filozoficzne czy pedagogiczne obezwładniał cytatami z Marksa.

Dla Miłosza nie tylko esej, lecz także, może nawet przede wszystkim, formą filozofowania był wiersz. Gdy poezja krajowa martwiała w drewnianych formach i pseudonaukowych formułkach materializmu — Miłosz doprowadzał do wyżyn Niepoznawalnego lirykę filozoficzną, dopełniał tradycję hymnów religijnych Kasprowicza poezją niepokoju religijnego — nie mniej żarliwą i nie mniej dramatyczną. Można powiedzieć, że swoją ucieczką Miłosz wycofał i część naszej poezji z zaułka sowietyzmu na rozdroża neoromantyzmu, sam poszukujący — stał się patronem poszukiwań, ojcem chrzestnym nurtu poetyckiego, który w końcu lat pięćdziesiątych wypłynął na powierzchnię polskiej literatury jako tzw. „klasycyzm” (Zbigniew Herbert, Jarosław M. Rymkiewicz), a w latach sześćdziesiątych jako „poezja kontestacyjna” (Andrzej Biskupski, Jacek Bierezin).

Poezja w Polsce zamknięta była w alternatywie: albo pseudoawangardowy socrealizm, albo konserwatywny katolicyzm. Miłosz uciekł przed tą alternatywą — dosłownie i w przenośni — do Europy. Wzbogacił naszą poezję o niepokój Blake’a i Milтона, o pomysły zainspirowane wizjami Swedenborga i sprowokowane wywodami Sartre’a. Przełamał więc izolację, stan obłączenia kultury narodowej wprowadzony przez komunistów. Jego poezja rozszerza się o krajobrazy Zaświatów widziane oczyma Dantego — lecz czuje się w niej ciągle niepokój Heraklita, któremu cały świat rzeczy przemienia się w rzekę; w słowach każdego wiersza słychać też szept Pascala mówiącego: gdziekolwiek jesteś — jesteś pomiędzy przepaściami. Nieskończonej wielkości i nieskończonej małości. W kraju panował wówczas już nie leninizm, lecz lewinizm, poeci pisali pieśni ku czci Bieruta i bezpieki... Oczywiście, i heraklitejski relatywizm Miłosza okazał się w jakimś sensie pokrewny marksizmowi i gdyby Miłosz pozostał był w PRL, niejedynemu Kroński potrafiłby go wykorzystać do destrukcji kultury narodowej i chrześcijańskiej. Początki tego widzieliśmy. Ale uwolniony z więzów polityki relatywizm Miłosza mógł się obrócić przeciwko

marksistowskiej ersatz-kulturze; ukazywał jej małość, nikczemność, przemijalność — nawet gdy o niej nie mówił.

Sympatie Miłosza do Nowej Wiary — o tym zawsze trzeba pamiętać — nie zaczęły się (jak to było w przypadku Andrzejewskiego) od czułych rozmów z Bermanem. W przypadku autora *Zniewolonego umysłu* zarazki socrealizmu atakowały organizm osłabiony trwającą od przedwojnia szarpaniną między katastrofizmem a marksizmem, który wielu lewicowym intelektualistom wydawał się jedynym ratunkiem. Miłosz zbyt mocno przeżył marksizm, by wrócić na łono swego dziecięcego katolicyzmu, czy przyjąć jakąkolwiek formę wiary pozbawionej wątpliwości, wiary opartej na dogmatach. Naiwnością więc grzeszą krytycy, którzy (jak nomen omen autor rozmów z Miłoszem...) wierzą w konwersję poety. Wyznania wiary Miłosza to zawsze myślowe przystanki; prezentowane przezeń systemy to zawsze gry, rodzaj metafizycznych szachów, do których nas zaprasza i... ma nadzieję, że przegra. Nie przypadkiem dewizą jego poezji jest zdanie Pascala: „Przeczyć, wierzyć i całkowicie wątpić jest tym dla człowieka, czym bieg dla konia”. Miłosz wie, że dogmaty nie zbliżają do żadnej prawdy, lecz zatrzymują myśl w połowie drogi. Dlatego jeśli nawet zatrzyma się na chrześcijaństwie — będzie to chrześcijaństwo dalekie od ortodoksji, za to inspirujące do przemyśleń, do wierszy. Poeta ukaze nam, na przykład, taką wizję zaświatów Swedenborga:

PO DRUGIEJ STRONIE

*Niektóre piekła mają wygląd domów i miast
zrujnowanych przez ogień, gdzie infemalne
duchy czają się w ukryciu. W mniej dotkliwych
pieklach można widzieć nędzne rudery,
niekiedy w rzędach tworzących rodzaj
miasteczek z ulicami i zaułkami.*

Emmanuel Swedenborg

Padając chwyciłem się zasłony
i jej aksamit w rękę był ostatnią rzeczą na ziemi
kiedy obsuwałem się rycząc: aaa aa.

Do końca nie wierzyłem, że jak innych, mnie.
Następnie szedłem po koleinach
w wyboistym bruku. Drewniane baraki,
albo jednostopa kamieniczka w polu chwastów,
działki kartofli ogrodzone kolczastym drutem.

**A grały w niby-karty i był zapach niby-kapusty
i niby-wódka, niby-brud i niby-czas.**

**Mówilem, że przecież... ale wzruszali ramionami
albo odwracali oczy. Bo ten kraj nie znał zdziwienia.
Ani kwiatów. Pelargonie w blaszankach uschnięte,
pozór zieleni zakryty lepkiem pyłem.
Ani przyszłości. Grały gramofony
powtarzając bez ustanku co nigdy nie istniało,
rozmowy powtarzały co nigdy nie istniało,
żeby nikt nie zgał gdzie jest i dlaczego.
Patrzyłem na chude psy. Wydłużały i kurczyły pyski
zmieniając się z kundli w charty, to znów w jamniki,
na zaznaczenie że są niezbyt psami.
Stada wron stygły w locie, pękały pod chmurą.**

Poeta ukaże nam ową wizję, lecz uczyni to jak pedagog: oto pewien system, moją rzeczą jest przedstawić go artystycznie, waszą zaś — przyjąć lub odrzucić. To samo estetyczno-pedagogiczne podejście wy-czuwa się w podtekście wiersza o „odstawianiu się” świata:

TEN ŚWIAT

**Okazuje się, że to było nieporozumienie.
Dosłownie wzięto, co było tylko próbą.
Rzeki zaraz wrócą do swoich początków,
Wiatr ustanie w krążeniu swoim.
Drzewa zamiast pączkować będą dążyć do swoich korzeni.
Starcy pobiegną za piłką,
Spojrzą w lustro i znowu są dziećmi.
Umarli przebudzą się, nie pojmujący.
Aż wszystko, co się stało, wreszcie się odstanie.
Jaka ulga! Odetchnijcie, którzyście dużo cierpieli.**

Optymizm tego utworu urzeka, póki nie zapytamy: co dalej? Bo przecież nie ma powodów, by płynąca wstecz rzeka Heraklita zatrzymała się nagle na czasie naszej młodości, niewinności.

W jednym z późniejszych utworów poeta przedstawi naukowe uzasadnienie zmartwychwstania:

PO ODCIERPIENIU

**Hipoteza zmartwychwstania,
Którą pewien uczony wywiódł z mechaniki kwantowej,
Przewiduje powrót do bliskich nam miejsc i ludzi
Za miliard albo dwa miliardy ziemskich lat
(Co w pozaczasie równa się jednej chwili).**

Rad jestem, że dożyłem spełniania się przepowiedni
0 możliwym aliansie religii i nauki,
Który przygotowali Einstein, Planck i Bohr.
Nie biorę zbyt poważnie naukowych fantazji,
Mimo że respektuję wzory i wykresy.
To samo ujął krócej Piotr Apostoł,
Mówiąc: Apokatastasis panton,
Odnowienie wszechrzeczy.
Jednakże to pomaga: móc sobie wyobrazić,
Że każda osoba ma kod zamiast życia
W przechowalni na wieczność, nadkomputerze wszechświata.
Rozpadamy się w zgniliznę, proch, mikronawozy,
Ale zostaje ten szyfr czyli esencja,
I czeka, aż nareszcie obleka się w ciało.
Jak również, skoro ta nowa cielesność
Powinna być obmyta ze zła i choroby,
Idea Czyśćca ma udział w równaniu.
Nie co innego wierni w wiejskim kościele
Chóralnie powtarzają, prosząc o żywot wieczny.
I ja z nimi. Nie rozumiejący
Kim będę, kiedy zbudzę się po odcierpieniu.

Ten naukowy wywód wydaje się zbieżny z wiarą w *apokatastasis* (przywrócenie), deklarowaną w *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*. Zacytujmy fragment cz. VII pt. „Dzwony w zimie”:

Należę jednak do tych którzy wierzą w *apokatastasis*.
Słowo to przyobiecuje ruch odwrotny,
Nie ten co zastygł w *katastasis*,
I pojawia się w Aktach Apostolskich, 3, 21.

Znaczy: przywrócenie. Tak wierzyli święty Grzegorz z Nyssy,
Johannes Scotus Erigena, Ruysbroeck i William Blake.

Każda rzecz ma więc dla mnie podwójne trwanie.
I w czasie i kiedy czasu już nie będzie.
(.....)
Nisko nad nami zatoka, igrające słońce,
I wieże San Francisco za rdzawym oparem.

Ze mną niesklonna przebaczać, ta sama świadomość.

Może tylko podziw uratuje mnie.

Gdyby nie on, nie odważyłbym się wymawiać zaklęcia proroków:

„Cokolwiek może być Stworzone, może być Unicestwione; nigdy Formy.
Dąb pada od Siekiery, Baranek ginie od Noża,
Ale Formy ich Wieczne. Istnieją na zawsze. Amen. Alleluja”.

„Gdyż Bóg sam zawsze wchodzi w Bramę Śmierci z tymi co tam wchodzi
I kładzie się w Grobie z nimi, razem z Wizjami Wieczności,
Aż przebudzą się & Zobaczą Jezusa & Lniane Szaty leżące
Które utkały dla nich Kobiety & Bramę do Domu Ojca”.

A gdyby miasto, tam w dole, zgorzało
I zgorzały miasta wszystkich kontynentów
Nie powiedziałbym, ustami popiołu, że niesprawiedliwie.

Bo żyliśmy pod Sądem, nic nie wiedząc o tym.

Który to Sąd zaczął się w roku tysiąc siedemset pięćdziesiątym siódmym,
Choć nie na pewno, może w którymś innym.
Dopelni się w szóstym millenium albo w następnym wtorek.
Nagle umilknie warsztat demiurga. Nie do wyobrażenia cisza.
I forma pojedynczego ziarna wróci w chwale.

Trudno powiedzieć, na ile w chwili pisania poeta utożsamiał się z poglądami podmiotu lirycznego, na ile wierzył w możliwość istnienia form bez materii, form pustych, które po czasie znowu zostaną napełnione.

Jeśli wiersz ten był czymś więcej niż grą — czas i sam Miłosz po latach zmienili to wyznanie w grę, w jeszcze jedną propozycję dla uczniów. Dla siebie autor napisze kolejne credo, będące raczej wyznaniem wątpliwości niż wiary;

JAK POWINNO BYĆ W NIEBIE

Jak powinno być w niebie wiem, bo tam bywałem.
U jego rzeki. Słyszac jego ptaki.
W jego sezonie: latem, zaraz po wschodzie słońca.
Zrywałem się i biegłem do moich tysięcznych prac,
A ogród był nadziemski, dany wyobraźni.
Zycie spędziłem układając rytmiczne zaklęcia,
Tego co ze mną się działo, nie bardzo świadomy
Ale dążąc, ścigając bez ustanku
Nazwę i formę. Myślę, że ruch krwi
Tam powinien być dalej triumfalnym ruchem
Wyższego, że tak powiem, stopnia. Że zapach lewkonii
I nasturcji, i pszczoła, i buczący trzmiel,

Czy sama ich esencja, mocniejsza niż tutaj,
Muszą tak samo wzywać do sedna, w sam środek
Za labiryntem rzeczy. Bo jakżeby umysł
Mógł zaprzestać pogoni, od Nieskończonego
Biorąc oczarowanie, dziwność, obietnicę?
Ale gdzie będzie ona, droga nam śmiertelność?
Gdzie czas, który nas niszczy i razem ocala?
To już za trudne dla mnie. Pokój wieczny
Nie mógłby mieć poranków i wieczorów.
A to już dostatecznie mówi przeciw niemu.
I zęby sobie na tym połamie teolog.

Po przeczytaniu tego trudno powiedzieć, iż Miłosz wierzy w coś oprócz hipotez. Postępuje jak lojalny pedagog, który podsuwa uczniom różne systemy, podsuwa kulturze przeróżne wyzwania i inspiracje — sam jednak pozostaje z zastrzeżeniem: pokój wieczny nie mógłby mieć wieczorów i poranków, pokój wieczny likwidowałby wszystko to, co przemija — a co kochamy, mimo przemijania, a kochając — w pewien sposób ocalamy. Może więc warto zacytować słowa zakończenia *Rodzinnej Europy*:

Wybierając, musieliśmy poświęcić jedne wartości w imię innych, co jest istotą tragizmu. Tylko jednak za cenę tak wystrzającego doświadczenia w nowym blasku ukazują się stare prawdy. Kiedy ambicja doradza nam wznieść się ponad proste zasady moralne, strzeżone przez ubogich duchem, zamiast obrać je wśród zmienności za igłę kompasu, niszczyje to, co jedynie może okupić nasze szaleństwa i błędy, miłość.

Tych słów poeta nigdy nie odwołał. I rzecz warta uwagi: o miłości pisał także Broniewski, tylko tę jedną wartość przywoził ze swej wojennej i pielgrzymiej tułaczki.

Pielgrzymka Miłosza, rzecz jasna, wyglądała inaczej niż pielgrzymowanie Broniewskiego, było to przede wszystkim pielgrzymowanie po kulturze. Wiemy już jednak, jak skończyło się pielgrzymowanie Broniewskiego i wiemy, jaki byłby los Miłosza w PRL-u: zostałby małą wirpszą i — zamiast pielgrzymować po kulturze i wiekach — tuptałby na zebrania partyjne.

Autor *Zniewolonego umysłu* różnił się jednak od wirpsz i innych paskudztw tym, że rzeczywiście wybrał wolność. Dzięki temu odegrał rolę inspiratora i w jakimś sensie pedagoga, ożywił polską kulturę pomysłami estetycznymi, a nawet teologicznymi, przede wszystkim zaś stworzył język nowoczesnej liryki filozoficznej. Ta jego rola nie

została jeszcze doceniona, na ile była rzeczywiście wielka zależy już nie od Miłosza, lecz od jego następców.

Wędrowni zmieniają przede wszystkim samego wędrującego. Wybierając losy pielgrzyma — tak w sensie fizycznym, jak duchowym — Miłosz rzeczywiście wybrał siebie, to znaczy nie pozwolił, by wybierali za niego „inżynierowie dusz”. Stworzył siebie jako Miłosza-poetę, stworzył mit, do którego sam musiał dorastać. Z dworaka stał się autorytetem moralnym, ze sługi — przeciwnikiem komunistów w walce o rząd dusz. Trentowski pisał kiedyś, iż w czasach niewoli politycznej Polską powinien kierować „rząd moralny”. Rolę taką w czasach sowytyzmu odgrywała Emigracja — wewnętrzna i ta pielgrzymująca po świecie. Do tego rządu nie można zostać wybranym — ze względów oczywistych, do tego rządu trzeba po prostu dorosnąć.

Po latach, jakby kończąc swój pielgrzymi trud, Miłosz napisze jeden z tych nielicznych wierszy, które stały się popularne w kraju — co nie znaczy, że zostały zrozumiane.

DO LECHA WAŁĘSY

Po dwustu latach, Lechu Wałęso,
Po dwustu latach odzyskiwanej i znów traconej nadziei
Zostałeś naczelnikiem polskiego ludu
I tak jak tamten, masz przeciw sobie mocarstwa.

Gorzko jest wiedzieć co wiemy, Lechu Wałęso.
Ofiara wymagana w każdym pokoleniu,
Groby bohaterów bezimienne,
Triumf zdrajców i oprawców,
Których synom i córkom trzeba będzie przebaczyć.

Gorzko poznawać jaką ma siłę niewola.
Mieszka w chlebie i w jabłku, w każdym łyku wody,
W rannym świetle na szybie, w zmierzchu na ulicy,
Nie odstępkuje ciebie w pracy ani w miłości,
Pelen jej sen przedświtowych godzin.

I czai się w literach pisanego słowa,
Aż polskie książki mówią tylko o tym,
I przyciemnia kolory na płótnach malarzy
I pokrywa szarością budowle miast.

Nie wiem czy ma prawo, Lechu Wałęso,
Zwracać się do ciebie, kto wybrał obczyznę
I odmawia myślenia codzień o niewoli,
Choć rozumie, że myśleć powinien.

7. Arystokraci i Rycerze

Poznając *Zniewolony umysł*, poznawaliśmy początek drogi poetyckiej Miłosza, drogi, która zamiast przez świat, prowadziła przez dworskie przedpokoje. Wiersza „Do Lecha Wałęsy” nie pisał już Poeta-Dworzanin. Pisał zgorzkniały nieco Poeta-Arystokrata, który w liście z dobrowolnego już wygnania dzieli się z władcą swoją wiedzą i swoją goryczą. Nie wątpi jednak ani w sens walki, ani w sens poezji.

- Beta. Arystokrata. Emigracja w kraju uciskanym to także emigracja wewnętrzna, odmowa uczestnictwa w życiu oficjalnym. Oznaczało to zgodę na pewien rodzaj śmierci. Pisarz, który nie drukował, przedstawiał istnieć jako twórca i jako mieszkaniec kultury. W okresie pierwszej okupacji sowieckiej wzorcem takiego pisarza stał się Józef Mackiewicz: był drwalem, furmanem, robotnikiem fizycznym — byle nie kolaborować z Sowietami. Wynalazkiem Generalnej Guberni było stworzenie kultury podziemnej — tak jak istniało całe Państwo Podziemne, z jego szkołami, sądownictwem, Armią Krajową. Była to jednak kultura w stanie minimum, to znaczy ograniczona do samych twórców kultury, konserwująca, więc także konserwatywna, pozbawiona większego wpływu na masy, bezradna wobec rosnących na marginesie subkultur.

Emigracja wewnętrzna nie była stanem raz na zawsze przesądzonym; można było z niej wrócić, odegrać inną rolę, można też było zostać na nią zesłanym przez władze. Taki status wewnętrznego zesłańca nie był tym samym, czym dobrowolnie wybrany los wewnętrznego emigranta, nie miał niczego wspólnego z arystokratycznym gestem odmowy. Wewnętrznym zesłańcem okresowo pozbawionym prawa druku był, a raczej bywał bardzo często, Gałczyński; zesłaniem, zwłaszcza w schyłkowym okresie PRL, karani byli nie dość ostrożni dworacy, nawet „czekiści” w rodzaju Woroszyłskiego czy Barańczaka; z odrzutów aparatu władzy rekrutować się będzie prawie cała tzw. „rewizjonistyczna” opozycja. Opozycję niepodległościową — i to jest różnica podstawowa — przez cały czas tworzyli ci, którzy sami wybrali emigrację wewnętrzną. Represje, jakim zostali poddani były „walterowiec” Jacek Kuroń i harcemistrz Andrzej Szomański czy były ZMS-owiec Adam Michnik i młody działacz KPN Adam Słomka, w sensie „technicznym” mogły wydawać się nawet identyczne, nie były jednak tym samym w sensie moralnym.

Emigrację wewnętrzną dobrowolnie wybierali — w różnych okresach — Iłakowiczówna i Morstin, Truchanowski i Parandowski, także Staff (często „uciekający w chorobę”), także okresowo Dąbrowska,

która wciąż się szamotała między poczuciem bezradności a poczuciem obowiązku, że coś przecież należy robić — nie dla komunizmu, lecz dla Polski — że coś jednak od nas zależy...

Jak prawdziwy arystokrata zachowywał się Jerzy Szaniawski. Nasz najlepszy dramaturg nie poszedł na kolaborację, nie dopisał nazwiska do listy krakowskiego ZLP potępiającej Kościół — choć nie był zbyt gorliwie wierzący, uważałby to za niesmaczne. (Tego słowa używał wcześniej Grubiński, będzie go używał też Herbert.) Szaniawski zamknął się w rodzinnym dworze w Zegrzynku i próbował wyżyć z resztówki, która pozostała mu po konfiskatach. By pisarza rozmiękczyć, władze nakazały mu... dostawy obowiązkowe, między innymi masła. Pisarz kupował więc masło w kostkach w pobliskim sklepie Samopomocy Chłopskiej, ugniatał w wielką kulę i odwoził do skupu. Nierzadko musiał potem wysłuchiwać zarzutów, że masło jakieś wodniste, a nawet pomieszane z margaryną...

Do współpracy z reżimem namawiani byli też najwybitniejsi prozaicy. Złamał się Gustaw Morcinek — postraszony osobiście przez Bermana, iż jeśli nie będzie posłuszny, to koniec z drukiem i początek poważniejszych kłopotów; był posłuszny i zgłosił w Sejmie projekt zmiany nazwy Katowic na Stalinogród... Nie dał się ani zastraszyć, ani skorumpować Gołubiew. Autorowi *Bolesława Chrobrego* proponowano nawet objęcie *Tygodnika Powszechnego* — za niską cenę poparcia dymisji redaktora Turowicza. Propozycja została odrzucona jako niesmaczna...

Kuszony był po wielekroć Stanisław Rembek — bohater wojen 1920 i 1939 roku, wybrał jednak wegetację na marginesie. Zarabiał korektami, okresowo pracował jako podrzędny urzędnik, okresowo pomagał mu szef PAX-u „Sablewski”-Piasecki i zaczepieni w instytucie przyjaciele: Zbigniew Irzyk, Mieczysław Kurzyna... Mimo spartańskich warunków Rembek napisał po wojnie książki tak znakomite jak „Wyrok na Franciszka Kłosa” i „Ballada o wzdgardliwym wisielcu”. Gdyby sam zniszczył swój charakter — pisałby razem z Brandysem „Obywateli”...

Arystokraci, pełni ironicznego dystansu, nie mieli zbyt wielkich szans w ustroju tak pozbawionym poczucia humoru jak komunizm. Często dzielili los „polskiego Renana” — Wacława Grubińskiego — ich udziałem stawało się więzienie, wychodźstwo, a nawet dom dla obłąkanych (sowiecki wynalazek pedagogiczny przywędrował do nas wraz z ustrojem). Dwa nazwiska nie mogą tu zostać pominięte.

Poeta i filozof Jerzy Braun, uczestnik Powstania Warszawskiego, próbował organizować opozycję cywilną. Od marca 1945 roku był przewodniczącym Rady Jedności Narodu, od 27 czerwca — ostatnim

Delegatem Rządu RP na Kraj. W latach 1945-1947 współorganizował i redagował *Tygodnik Warszawski*, wokół którego próbował skupić niezależnych intelektualistów. Do kręgu *Tygodnika* należeli między innymi: Wojciech Bąk, Jan Dobraczyński, Władysław Grabski, ksiądz Zygmunt Kaczyński, Jerzy Kierst, Antoni Madej, Jerzy Ostromęcki, Jerzy Zawieyski. W roku 1947 Braun został aresztowany, wkrótce potem redakcję rozwiązano. Poddany męczącemu śledztwu, Braun odrzucił propozycję współpracy, otrzymał wyrok dożywotniego więzienia. Przeszedł je ciężko — chorował, stracił oko... A jednak nawet we Wronkach potrafił pisać, raczej układać wiersze. Stworzył wówczas dwa duże poematy: *Moja Matka* i *Prometej Adam*. Opublikuje je już na emigracji. Zrehabilitowany w 1956 roku, w roku 1965 wyjedzie na stałe do Rzymu. Jego poezja, podobnie jak utwory poetów-pielgrzymów, przede wszystkim konserwowała i utrwalała wartości, na których opierała się polska kultura. Ogromną rolę Braun przypisywał Mickiewiczowi. *Prometej Adam* to opis życia, ale i duchowego dramatu wielkiego poety. Układany w więzieniu utwór kończy się wizją — nie, nie śmierci, lecz pośmiertnej wędrówki Mickiewicza — ku Polsce zmartwychwstałej, uwolnionej z kajdan:

**Lecz On nie śpi... On dalej kroczy niestrudzenie,
swój zewłok porzucając smętny — płaszcz pielgrzymi
i ponad Czarnym Morzem śpieszy się — do Krymu-----
i stępem elizejskich pól, gdzie błądzą cienie
poległych bohaterów
i ponad Hadesem
kurhanów ukraińskich, gdzie kraczące stada
dusz —
wciąż niepowstrzymanie podąża do kresu,
jak Odys do Itaki...
I szlakiem Konrada
do przyszej Polski — wolnej, mądrej, sprawiedliwej,
wyzutej z kajdan, pięknej, nareszcie szczęśliwej.**

Podobnie jak i Braun, również i Wojciech Bąk godzien jest miana nie tylko emigranta we własnym kraju, ale poety-męczennika. Ten zapomniany dziś pisarz i wydawca, do roku 1946 był redaktorem poznańskiego *Życia Literackiego*, z którego również próbował stworzyć ośrodek niezależny od władzy. Za to właśnie szczególnie złośliwie prześladowały go władze. Odebrano mu najpierw pismo, następnie wydawnictwo, w końcu nawet mieszkanie; od roku 1953 zaczęto go zamykać w zakładzie psychiatrycznym. W roku 1961 popełnił samobójstwo. Zostało po nim wiele pięknych, a nie docenionych wierszy.

Padają już tutaj słowa o zagładzie świata ludzkich wartości. Wiersze Bąka przyjmują ją jako punkt wyjścia i podejmują heroiczny wysiłek odbudowy ludzkiego świata. Sonet „Jeśli Cię nie ma...” to jeden z najbardziej dramatycznych wierszy polskich:

**Jeśli Cię nie ma, jakże się ośmielę
Zagasić myśli, by oddać się snowi —
Tyś jeden Ładem! I ład w Twoim dziele,
I nikt Twojego ładu nie wysłowi!**

**Wszystko jest Twoje! Jeśli Ciebie nie ma,
Jest tylko chaos, który się pożera —
Pośród gwiazd obłąkanych mknie szalona ziemia
I życiem nic nie żyje, lecz wszystko umiera.**

**Jeżeli Ciebie nie ma — wrą błędne żywioły,
By zastygnąć w bezruchu i opaść popiołem,
I tylko śmierć jest wielkim klęsk wybawicielem —**

**I tylko jej jest żniwo — i jej są owoce,
Jej świty i zachody, południa i noce —
Lecz Tyś jest — i Twój ład trwa prawem w Twoim dziele.**

Pewność wiersza jest tylko pozorna. W istocie jest to tłumaczenie słynnego Zakładu Pascala z języka indywidualnej wiary na język metafizyki.

W wersji Pascala rozumowanie to można streścić w ten sposób: istnieją dwie możliwości:

1. Boga nie ma — i
2. Bóg istnieje.

Z matematycznego punktu widzenia obstawiać można którąkolwiek — szanse są takie same. Jednak punkt „matematyczny” nie oznacza punktu „ludzkiego”. Z ludzkiego punktu widzenia już samo obstawianie pociąga za sobą konsekwencje. W pierwszym przypadku raczej niepokojące: stawiać na zdanie, że Boga nie ma, to — używając języka „nieudanych rekolekcji paryskich” — zapisywać się do firmy „Trwoga i Żołądek”. W drugim przypadku zyskujemy spokój ducha i szacunek sąsiadów. I dalej: jeśli się okaże, że Boga nie ma — wygranym jest tylko ten, kto wygrał cokolwiek za życia — wierząc, że jednak Bóg istnieje. Gdyby jednak niebiosa sprawiły, że Bóg jest — z pewnością wygrywa człowiek tej właśnie, drugiej możliwości. Pierwszy może mieć niejaki kłopoty.

Echa Zakładu Pascala pobrzmiwają w wielu wierszach Bąka. Akt

wiary okazuje się aktem heroicznym, podjętym przez jednostkę nie tyle w imieniu własnym, ile w obronie całego ludzkiego ładu. Wiadomo, iż to, co jeden człowiek ustanawia — drugi może zakwestionować, zniszczyć. Tylko zakorzenienie wartości poza zasięgiem ludzkiej siły niszczenia, marksistowskiego relatywizmu czy wręcz historyzmu jest ratunkiem dla całej aksjologii. Bąk pisze:

**Korzenie moje w Tobie. Tyś jest moją glebą.
W Tobie czuwa me męstwo, w Tobie spokój drzemie.
Tyś mi dał dom wieczności, w którą wstąpię: w niebo,
Tyś mi dał schron i drogę, na której trwam: ziemię.**

**Wyrosłem słowem Twoim z nicości zbudzony —
Poznałem dnie zachwytu i rozpaczny nocę.
Kwitnąłem, kiedyś kazał — opadnę skruszony,
Twoje są moje kwiaty, Twoje me owoce.**

**Twoim siew mój. Ty uchroni, by nie zmarniał podle —
Tyś był stróżem, bądź siewcą. Tobie moje żniwo.
Niczego już nie pragnę i tylko się modłę,
By woła Twa się stała — w niej jest sprawiedliwość.**

**Ciężkie życie, lecz z Tobą jest łatwe i lekkie,
Ciężka śmierć, ale z Tobą czuła jest jak zorze —
Dobrze było, żeś życiem otwarł me powieki,
Dobrze będzie, gdy zamknę je. Stróżu mój — Boże.**

Sceptyk może w tym miejscu powiedzieć, że jednak przyjęcie Boga jest aktem dowolnym, ryzykownym. Wymaga to uznania nie tylko takich wartości, jak spokój ducha jednostki, ale także jak ład zbiorowości opartej na wartościach zakorzenionych w religii. Nie tu miejsce, aby otwierać całą tę problematykę. Skoro naszym zadaniem jest streszczenie argumentacji Bąka — ze zdziwieniem musimy skonstatować, że również i tu poeta poszedł drogą Pascala: dla Bąka, jako dla chrześcijanina, ostatecznym argumentem jest cud: zmartwychwstanie Pana Jezusa.

TWYM ZMARTWYCHWSTANIEM ŻYJĘ!...

**Twym zmartwychwstaniem żyję! Ono śmierć
Mojego życia w Twoje życie zmienia —
I oddech Twój rozszerza moją pierś,
I światłość Twa mą ciemność rozpromienia.**

**I jestem pełny Ciebie! Czuję: Ty
Stanąłeś we mnie — i trwasz zmartwychwstały —
I Twoją krwią tętno krwi mojej drży,
I hańba ma jest pełna Twojej chwały!**

**Grobowca mego odrzucony kamień,
Zrzucone śmierci mego życia pęta
I Ty podnosisz w moim ramieniu ramię,**

**I w głosie hańby mej brzmi moc Twoja święta —
I Tyś jest we mnie — a ja w Tobie, Panie!
I żyję Twoim wielkim zmartwychwstaniem!**

*

**

Skoro już zaczęliśmy dygresję na tematy poezji religijnej, poezji tworzonej wbrew materializmowi, który osacza nie tylko jako uzbrojona w środki niszczenia nienawiść, ale także jako obojętność, jako brak miłości — przywołać należy postać księdza Jana Twardowskiego. Jest to o tyle na miejscu, iż mówić o nim można w każdym niemal rozdziale: zachowywał się jak arystokrata, walczył jak żołnierz. Jan Twardowski nie od razu został księdzem. Jako żołnierz AK walczył w Powstaniu Warszawskim — pisał też towarzyszące walce piosenki wojskowe i wiersze. Wbrew pozorom, nie było to łatwe — nie tylko walka, ale także poezja i wiara. Wiersz „Matka Boska Powstańcza” mówi jeszcze o pociesze religijnej, której wartość pochodzi jednak jakby nie z samej religii:

**Bóg Ci słońca na dłonie Twoje nie żałował
ani ciszy na usta Twe zbyt mało dał —
broń bym zdobył dla Ciebie, o głodzie wędrował,
potajemnie orzechy na ołtarz Ci rwał.**

**Najświętsza, utracona, z rozkazami spalona —
w barykady równocznym strumieniu —
z Tobą twarz zapłakana, z Tobą bitwy od rana
i uśmiechy, i sen na kamieniu.**

Drugi, słabszy artystycznie i rzadziej cytowany wiersz pozbawiony jest siły, jaką daje wiara przyjęta z góry za pewnik i wzmocniona dogmatami:

*

**

Że właśnie taki dzień, że właśnie takie dni
że wrogów pełna sień, że cień się czarny pnie —
że tuż za furtą kwiat na piękne rzęsy spadł
maleńki, opuszczony, w postaniu obtłuczony
Pan Jezus zamyślony powtarza — Rzucisz mnie —

Że właśnie taki dzień, że właśnie takie dni
zmęczenia w oczach cień, spokoju trochę w śnie —
że wiśni pełen sad, że wolna droga w świat
maleńki, opuszczony, w postaniu obtłuczony
Pan Jezus zamyślony powtarza — Rzucisz mnie —

Więc znów wiara jest raczej zadana niż dana. W roku 1947 Jan Twardowski kończy polonistykę — pracą o *Godzinie myśli* Słowackiego, rok później finalizuje studiowaną równoległe teologię i przyjmuje święcenia kapłańskie. Ktoś może w tym miejscu zarzucić, iż poeta znajdował się pod parasolem, że jego artystokratyzm nie wymagał specjalnego heroizmu. Nie trzeba przywoływać raz jeszcze nazwisk księży więzionych i mordowanych przez komunistów. Zwróćmy tylko uwagę, że nasz poeta miał wiele czasu do namysłu, że był także przesłuchiwany i nakłaniany do współpracy. Mógł wybrać drogę łatwiejszą: wielu alumnów rezygnowało z kapłaństwa, wielu księży zrzuciło suknie. I to okazało się o wiele bardziej opłacalne. Były zakonnik, absolwent teologii Stefan Matuszewski, zrobił karierę jako działacz PPS, PZPR i minister; inny zaś eks-duchowny, Jan Legowicz — jako profesor uniwersytetu i autor wielu dobrze płatnych publikacji. Jan Twardowski wybrał drogę trudniejszą — i myślę, że to jest podstawowa cecha prawdziwych arystokratów. Nie wyniosłość, świadcząca tylko o próżności, lecz perfekcjonizm: robić to, czego nie potrafi tłum — ale dla tego tłum. Bronić, pocieszać, przynosić nadzieję i miłość. I właśnie miłość jest punktem dojścia i przesłaniem wiersza Twardowskiego — jednego z najpiękniejszych, jakie zna literatura światowa:

ŚPIESZMY SIĘ

Annie Kamińskiej

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne jak krowa się wlecze

**najważniejsze tak prędkie że nagle się staje
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna
jak czystość urodzona najprościej z rozpacz
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego**

**Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna
zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście
przychodzi jednocześnie jak patos i humor
jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej
tak szybko stąd odchodzą jak drożdż milkną w lipcu
jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ukłon
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
choćby większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć
kochamy wciąż za mało i stale za późno**

**Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz na zawsze
a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny**

**Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą**

Bąk przeszedł w swej tragicznej, przerwanej poezji drogę od pascalskiego aktu wiary do budowania na tym kruchym akcie całego ludzkiego świata; Twardowski — od heroizmu walki do heroizmu miłości. Nie znaczy to jednak, że postawa dystansu wobec materializmu znajdowała oparcie tylko w tradycyjnych wartościach religijnych. Akcentowałem kilkakrotnie takie słowa, jak „smak” i „piękno”. Już przecież dla Grubińskiego, jak potem dla Szaniawskiego czy dla Gołubiewa, współpraca z okupantem miałyby w sobie coś niesmacznego. I nie zmieniłoby się to bez względu na to, czy pisarze byli katolikami, czy nie. Nie mówimy o stosunku do zaświatów, lecz o stosunku do siebie samego, i nie chodzi o dogmaty wiary, lecz o wartości, których ciężar człowiek może dobrowolnie przyjmować, a które etyka nazywa cnotami „zdobiącymi” lub właśnie „arystokratycznymi”. Termin „arystokracizm” dotyczy oczywiście kondycji moralnej, kulturalnej, a nie pochodzenia klasowego. Ukrytym założeniem jest przeświadczenie, że najwyższe wartości kultury, jak linie poziomie równoległe, gdzieś u góry potrafią się zbiec, że awans człowieka w kulturze ku wartościom takim jak Piękno czy Harmonia jest zarazem awansem ku wartościom takim jak Prawda (bo fałsz niszczy sztukę) i Sprawiedliwość (jej brak niszczy harmonię społeczną).

Była już mowa o poezji Miłosza, o jego wątpliwościach i jego próbach wiary. Sytuacja autora *Zniewolonego umysłu* przypominała sytuację nauczyciela, który sens swego życia odnajduje w prezentowaniu uczniom różnych religii, sam jednak nie jest w stanie przyjąć żadnej. Wciąż słyszy trochę ironiczny, a trochę smutny szum heraklityjskiej rzeki, wie też, że drugie, to prawdziwsze imię Historii, brzmi Zagłada (wiersz zatytułowany „Dlaczego”). Ale nawet gdyby poeta zważył we wszystkie wiary — przecież pisze i tym samym dowodzi, iż wierzy w sens poezji, dowodzi, że nie wątpi w wartości estetyczne. Mało tego: Miłosz uważa, iż w pewnym sensie one właśnie mogą spełniać funkcję poznawczą, a nawet zastępować etykę. Dlatego w czasie jednej z rozmów z Aleksandrem Fiutem poeta powie: „może coś mam wspólnego z tym strasznym Wissarionem Bielińskim, dla którego piękno i prawda były właściwie jednym” (dz. cyt., s. 92).

W estetyce, w swego rodzaju poważnej (lecz też tylko w takiej!) poezji widzi Miłosz ratunek dla kultury zagrożonej erozją transcendentnych, religijnych fundamentów. Na te sprawy poeta zwracał uwagę jeszcze przed wojną. W eseju „O milczeniu” (*Ateneum* nr 2/1938) pisał o rozdarciu między tęsknotą do wartości czystych i absolutnych a poczuciem „zdrady” etycznej. Sztuka czysta była dla Miłosza sztuką podejrzaną, sztuką, która zdradza człowieka, nie mogąc znieść ciężaru krzywdy. Naturalnie chodziło wówczas o inny rodzaj poezji, o twórczość Drugiej Awangardy, której rzeczywiście niedoległe były ideały stworzenia poezji czystej, jakiejś sztuki dla sztuki. Ewolucja, którą przeżywa Miłosz, a której uległa wraz z nim jego poezja, polegała na etyzacji estetyki, na powrotnym spokrewnianiu naczelnymi wartościami europejskiej kultury: Prawdy, Dobra i Piękną — pod patronatem tego ostatniego.

W tym samym kierunku ewoluowała poetyka Miłosza, nabierając tonów poważnych, nie wolnych od dydaktyzmu i patosu. Tradycyjna kategoria Piękna została poszerzona, wzbogacona o wartości poznawcze i etyczne. W przywoływanym już wierszu „Poznanie dobra i zła” poeta szukał ratunku dla kultury w wartościach estetycznych. Dobro jest — według Miłosza — słabe, zło rozumiane trochę po augustyńsku jako niebyt a trochę po sartrowsku jako nicość, która nie tyle *bytuje* ile *nicuje*, szerzy się spopielając obszary bytu. Czyni to podstępnie — udając normalny byt — zdradza je jednak brzydota: zło jest nieestetyczne, tylko udaje piękno. Pozytywnie istniejące Piękno okazuje się ratunkiem: pozwala odrzucić zło (= brak dobra, brak piękna, brak istnienia), pozwala też odróżnić prawdę od fałszu (= brak prawdy, więc znów jakieś kalectwo). Przypomnijmy raz jeszcze końcowy fragment pięknego i mądrego wywodu Miłosza:

**nazwany pałacem sprawiedliwości
samogonny Mefisto w leninowskiej kurtce
posyłał w teren wnuczeta Aurory
chłopców o twarzach ziemniaczanych
bardzo brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach**

**Zaiste ich retoryka była aż nazbyt parciana
(Marek Tulliusz obracał się w grobie)
łańcuchy tautologii parę pojęć jak cepy
dialektyka oprawców żadnej dystynkcji w rozumowaniu
składnia pozbawiona urody koniunktywu**

**Tak więc estetyka może być pomocna w życiu
nie należy zaniedbywać nauki o pięknie**

**Zanim zgłosimy akces trzeba pilnie badać
kształt architektury rytm bębnow i piszczałek
kolory oficjalne nikczemny rytuał pogrzebów**

**Nasze oczy i uszy odmówiły posłuchu
księżęta naszych zmysłów wybrały dumne wygnanie**

**To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku**

**Tak smaku
który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo
choćby za to miał spaść bezcenny kapitel ciała
głowa**

Wiersz był zadedykowany jednej z wielkich Arystokratek filozofii — profesor Izidorze Dąbskiej. Podobnie jak Henryk Elzenberg, jak Kazimierz Dąbrowski i Władysław Tatarkiewicz, należała ona do nielicznych, którzy ratowali godność myśli polskiej. Jak przekonuje poezja Herberta, można to było robić także poza religijną ortodoksją, także odwołując się do wartości stoickich, do diskutowanego w czasach okupacji i po wojnie Conrada, odwołując się do ponadwyznaniowego, niezależnego od kodeksów religijnych heroizmu.

Conradowskie „usque ad finem” pobrzmiewa w programowym wierszu Herberta

1

**W Utyce
obywatele
nie chcą się bronić**

**w mieście wybuchła epidemia
instynktu samozachowawczego**

**świątynie wolności
zamieniono na pchli targ**

**senat obraduje nad tym
jak nie być senatem**

**obywatele
nie chcą się bronić
uczęszczają na przyspieszone kursy
padania na kolana
biernie czekają na wroga
piszą wiernopoddańcze mowy
zakopują złoto
szyją nowe sztandary
niewinnie białe
uczą dzieci klamać**

**otworzyli bramy
przez które wchodzi teraz
kolumna piasku**

**poza tym jak zwykle
handel i kopulacja**

2

**Pan Cogito
chciałby stanąć
na wysokości sytuacji**

**to znaczy
spojrzeć losowi
prosto w oczy**

jak Katon Młodszy
patrz Żywoty

nie ma jednak
miecza
ani okazji
żeby wysłać rodzinę za morze

czeka zatem jak inni
chodzi po bezsennym pokoju

wbrew radom stoików
chciałby mieć ciało z diamentu
i skrzydła

patrzy przez okno
jak słońce Republiki
ma się ku zachodowi

pozostało mu niewiele
właściwie tylko
wybór pozycji
w której chce umrzeć

wybór gestu
wybór ostatniego słowa

dlatego nie kładzie się
do łóżka
aby uniknąć
uduszenia we śnie

chciałby do końca
stać na wysokości sytuacji
los patrzy mu w oczy
w miejscu gdzie była
jego głowa

Wiersz ten jest deklaracją jednocześnie słabości i siły człowieka, mówi o strachu i nadziei, o zwierzęcym instynkcie i jego przezwyciężaniu. Siłą poety jest niezależność jego myśli, wolność, która przechowuje prawdę i przekazuje ją przyszłości. Poeta zwycięża nawet władców, którzy mogą go najwyżej zamordować — ale przecież naprawdę boją się tylko jego: bo on tylko ma władzę nad przyszłością.

KTÓRY SKRZYWDZIŁEŚ

**Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,**

**Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi że jeszcze jeden dzień przeżyli,**

**Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić — narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.**

**Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur i gałąź pod ciężarem zgięta.**

Wyróżnioną pozycję wśród poetów-arystokratów ducha, prawdziwych władców przyszłości ma zatem Poeta-kronikarz. Dawać świadectwo prawdzie, mówić to, co powinno zostać powiedziane — to zadanie na pozór skromne, lecz trudne, wymagające prawdziwego arystokratyzmu ducha.

Takie zadanie wzięła na swe barki Kazimiera Hłakowiczówna. Poetka mogła pozostać na Zachodzie i wybrać życie pielgrzyma; po powrocie z Rumunii, gdzie rzuciły ją losy wojenne, mogła też usadzić się na warszawskim Dworze. Zamieszkała w Poznaniu, w wynajętym pokoiku bez wygód, żyła z robienia korekt, przepisywania na maszynie, najmniej — z pisania książek. Jako autorka wierszy religijnych, pewne oparcie znajdowała w Kościele — co dodatkowo rozwścieczało jej wrogów. Spotykała się więc zarówno z szykanami partyjnych aparatczyków, jak z obłudnymi krytykami dworaków; atakowano ją wprost, jako była sekretarkę Piłsudskiego, autorkę *Ścieżki obok drogi*, ale uderzano również obłudnie i po tchórzowsku. Robili to nawet ci, którzy nie musieli, i w czasie, kiedy to już nie było potrzebne, gdy stalinizm odchodził w przeszłość, a i siedemdziesięcioletnia, ślepnąca staruszka nikomu nie zagrażała. Jeszcze w 1967 roku poznański aktywista Barańczak postanowił zabłysnąć kosztem bezsilnej poetki. „Zrecenzował” wówczas jej wiersze jako infantylną pisaninę dla dzieci, jako coś niepotrzebnego... Dzięki popi-

saniu się czujnością Barańczak zaczął robić błyskawiczną karierę, a moczaryzm jeszcze bardziej ją przyspieszył: w czasach kiedy nawet zaufani partyjniacy czekali długo na swe książki — czujny Stasio wydał 2 zbiory wierszy i przygotował szkice *Nieufni i zadufani*, w których chwalił Marksa i wystawiał oceny kolegom po piórze. Szarpana przez różnej maści gorliwców Kazimiera Hłakowiczówna mimo wszystko się nie załamała. Po Poznaniu, po Polsce krążyły w maszynopisach — przede wszystkim „Kolęda Katyńska”:

Kiedys może wielki muzyk wstanie
nieme rzędy weźmie na klawisze,
wielki pieśniarz polski krwią i łzami
balladę straszliwą napisze.

Kiedys piasek ten pod sosenkami
— przyjdą ludzie, Bożą, wolną ciszą
wziąć na chusty... Dzieci dzwoneczkami,
światłem, kwieciem, srebrem zakołyszą.

Procesjami piasek będą nieśli
do Pekinu, Moskwy i Madrytu.
I powstaną nowe całkiem pieśni,
całe w oczach i skrzydłach u szczytu.

I powstaną niesłyszane wieści,
dziwne serca, ciała pełne blasku...
I Prawdę znowu ucieleśni
Duch
żywym Słowem — z Katyńskiego piasku.

Hłakowiczówna miała też odwagę napisać wiersz o masakrze 1956 roku w Poznaniu:

ROZSTRZELANO MOJE SERCE

Chciałam o kulturze napisać
naprawdę inteligentnie,
lecz zaczęły kule świstać
i szyby dygotać i pękać.

„Pochyliłam się” — jak każe przepis —
nad dziejami dwudziestolecia,
ale z pióra kleks czerwony zleciał
i kartki ktoś krwią pozlepiał.

Rym się na gromadkę zwlókl,
jest go dosyć... Tyle pokoleń...
Lecz zabryzgano mózgiem bruk
i bruk się wzdyma powoli.
Myśleć zaczął, choć ledwo się dźwiga
i do zapytań ośmiela —
— „Czemu zawsze rządzi inteligent,
a do robotników się strzela?”

Niemy dotąd warknął koci łeb,
splunęła granitowa kostka:
„Znowuśmy się dali wziąć na lep,
położono nas — jak zawsze — mostem”.

A ja na tym moście jak kiep
do essayu oczy przyslaniam.
Krew nie płynie już, już tylko skrzep...
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.

O kulturze... Próba wzniosłych syntez,
artystycznych intuicji zgranie...
Ja nie mogę... Ani kwarty, ani kwinty.
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.

Ni gorące ono, ni zimne.
Szkoda kul. Szkoda leków na nie.
Moje serce — wszak to tylko rymy...
Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.

Takie wiersze przywracały wiarę w poezję.

Kończąc ten wątek, powróćmy raz jeszcze do poezji Herberta. To, co instynktownie rozumieli poeci, pisząc prawdę — o Poznaniu, o Katyniu, o walkach Powstania Warszawskiego — Herbert wpisał w wielki mit moralny, w mit Kronikarza obłąconego Miasta. Tym Miastem w wymiarze historycznym jest żyjąca w stanie obłączenia Polska — najeżdżana przez wrogów nieomal nieustannie: przed dwustu i przed stu laty, we wrześniu 1939 roku i w grudniu roku 1981. Te daty wskazują jeden z wymiarów wiersza i jeden z wymiarów poetyckiego obowiązk. Jeden — podkreślmy — nie jedyny. I chodzi nie tylko o Polskę, chodzi o całą kulturę zagrożoną przez barbarzyńców. Oblegającymi są nie tylko Rosjanie, nie tylko swojscy komuniści. Sztandary się zmieniają, na miejsce jednych armii przychodzą następne, ludziom brak siły do obrony, sam poeta wydaje się bezsilny. Ale to pozór. Bo właśnie poeta jako jedyny ma siłę, potrafi zwyciężyć

klęskę, rozpad i przemijanie. Cytowany już wiersz Miłosza „Który skrzywdziłeś...” mówi o lęku władców: poeta dzięki talentowi ma władzę nad przyszłością i prawda przekazana przez niego w końcu zwycięży. Herbert wskazuje inny aspekt tej poetyckiej władzy: poeta i tylko on ma moc ocalania wartości. Choćby był tylko jeden, choćby pozostał sam — ocala naród, ocala kulturę. Poezja nie pozwala upokorzyć ludzkich marzeń — i w ten sposób ratuje przyszłość:

RAPORT Z OBLĘŻONEGO MIASTA

**Zbyt stary żeby nosić broń i walczyć jak inni —
wyznaczono mi z łaski poślednią rolę kronikarza
zapisuję — nie wiadomo dla kogo — dzieje oblężenia**

**mam być dokładny lecz nie wiem kiedy zaczął się najazd
przed dwustu laty w grudniu wrześnie może wczoraj o świcie
wszyscy chorują tutaj na zanik poczucia czasu**

**pozostało nam tylko miejsce przywiązanie do miejsca
jeszcze dzierżymy ruiny świątyń widma ogrodów i domów
jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic**

**piszę tak jak potrafię w rytmie nieskończonych tygodni
poniedziałek: magazyny puste jednostką obiegową stał się szczur
wtorek: burmistrz zamordowany przez niewiadomych sprawców
środa: rozmawiamy o zawieszeniu broni nieprzyjacieli internował posłów**

**nie znamy ich miejsca pobytu to znaczy miejsca kaźni
czwartek: po burzliwym zebraniu odrzucono większością głosów
wniosek kupców korzennych o bezwarunkowej kapitulacji
piątek: początek dżumy sobota: popełnił samobójstwo
N.N. niezłomny obrońca niedziela: nie ma wody odparliśmy
szturm przy bramie wschodniej zwanej Bramą Przymierza
wiem monotonne to wszystko nikogo nie zdoła poruszyć**

**unikam komentarzy emocje trzymam w karchach piszę o faktach
podobno tylko one cenione są na obcych rynkach
ale z niejaką dumą pragnę donieść światu
że wyhodowaliśmy dzięki wojnie nową odmianę dzieci
nasze dzieci nie lubią bajek bawią się w zabijanie
na jawie i we śnie marzą o zupie chlebie i kości
zupełnie jak psy i koty**

**wieczorem lubię wędrować po rubieżach Miasta
wzdłuż granic naszej niepewnej wolności**

patrzę z góry na mrowie wojsk ich światła
slucham hałasu bębnow barbarzyńskich wrzasków
doprawdy niepojęte że Miasto jeszcze się broni

oblężenie trwa długo wrogowie muszą się zmieniać
nic ich nie łączy poza pragnieniem naszej zagłady
Goci Tatarzy Szwedzi hufce Cesarza pulki Przemienienia Pańskiego
kto ich policzy
kolory sztandarów zmieniają się jak los na horyzoncie
od delikatnej ptasiej żółci na wiosnę przez zieleń czerwien do zimowej czerni

tedy wieczorem uwolniony od faktów mogę pomyśleć
o sprawach dawnych dalekich na przykład o naszych
sprzymierzeńcach za morzem wiem współczują szczerze
ślą mąkę otuchy tłuszcz i dobre rady
nie wiedzą nawet że nas zdradzili ich ojcowie
nasi byli alianci z czasów drugiej Apokalipsy
synowie są bez winy zasługują na wdzięczność więc jesteśmy wdzięczni

nie przeżyli długiego jak wieczność oblężenia
ci których dotknęło nieszczęście są zawsze samotni
obrońcy Dalaj-Lamy Kurdowie afgańscy górale

teraz kiedy piszę te słowa zwolennicy ugody
zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnych
zwykle wahania nastrojów losy jeszcze się wąż

cmentarze rosną maleje liczba obrońców
ale obrona trwa i będzie trwała do końca
1 jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
on będzie Miasto

patrzemy w twarz głodu ognia twarz śmierci
najgorszą ze wszystkich — twarz zdrady

i tylko sny nasze nie zostały upokorzone

Wiersz powstał w 1982 roku, był jednym z najważniejszych utworów stanu wojennego. Nie stracił swej ważności do dziś. *

- Gamma. Poeta-Rycerz. Rok 1939 odnowił poezję tyrtejską i jednocześnie podzielił poezję polską na niepodległą i najemną. Poeci, którzy służyli sowieckim okupantom, zostawali oficerami (przeważnie politycznymi) i tworzyli poezję żołnierską, opiewając Armię Czerwo-

ną i opluwając Armię Andersa czy AK-owców walczących w Warszawie. Żołnierską twórczość uprawiali poeci polscy na Zachodzie — że wspomnimy „Eskadrę 303” Pietrkiewicza czy piękny „Testament poległych” Kiersnowskiego. Można więc sądzić, że mamy do czynienia z bliźniaczymi postaciami poezji polskiej — tyle że rozmieszczona jest ona po dwu stronach osi symetrii, jaką wykreśliła polityka. Ważyk napisał „Marsz Pierwszego Korpusu” („Spoza gór i rzek...”)

— Lechoń „Marsz Drugiego Korpusu” („Przez te same doliny”)⁵⁶ „Uskok” — Broński pisał o partyzanckich walkach, ale przecież i Lec też pisał wiersze partyzanckie; Wierzyński pisał o Powstaniu 1944, ale i Szenwald pisał... Wystarczy jednak porównać obydwa ciągi utworów, by zrozumieć zasadniczą różnicę. Otóż, twórczość „politruków” nie była poezją wolną, jej źródła nie były w wyobraźni i woli poetów, stanowiła po prostu przedłużenie sowieckiej propagandy. Chociaż więc utwory pisane o marszu znad Oki do Berlina należą do liryki żołnierskiej, to ich ciągiem dalszym będą wiersze Jastruna przeciwko walczącym o niepodległą Polskę partyzantom i wiersze Słuckiego gloryfikujące dokonywane na tych partyzantach morderstwa.

Ze słowami „rycerz” i „żołnierz” wiążą się pewne obyczaje językowe i konteksty. Z pierwszym kojarzy się pojęcie etyki wywodzącej się z czasów krucjat i turniejów; oznacza ono członka niezwykle elitarnej kasty oddzielającej się od reszty społeczeństwa (także od zwykłych żołnierzy) etyką perfekcjonistyczną i trudnymi do uprawiania cnotami (tzw. „cnoty zdobiące”). Z drugim i właściwie tylko z drugim terminem łączy się pojęcie najemnika — przy czym termin „żołnierz najemny” nie musiał oznaczać potępienia. Zawód jak każdy inny — określa go więc podobna innym etyka zawodowa. Dlatego można mówić, iż komunistyczni propagandyści uprawiali poezję żołnierską i często któryś z dworaków przebierał się w mundur żołnierza — jednak stwierdzenie, że Ważyk czy Pasternak stawali się w tym momencie „rycerzami”, jakoś by nas drażniło i śmieszyło. Jest to tylko teoria: dworacy nie walczyli do końca — po przejściu Bugu powracali na Dwór, przechodzili do aparatu propagandy, w rzadszych przypadkach (casus Machejka i przejściowo Szydłowskiego) — do milicji.

Poezja rycerska nie jest, rzecz jasna, jednorodna. Najwyższe jej piętro stanowi poezja obywatelska, poezja racji stanu. Zapoczątkował ten nurt tuż przed wojną Broniewski znakomitym poematem „Bagnet na bron”, kontynuowali Wierzyński i Lechoń, Baliński i Kiersnowski — przypominając, czym jest pojęcie służby. Nie agitki Pasternaka i Ważyka, ale utwory Wierzyńskiego „Na proces moskiewski”, „Na rozwiązanie Armii Krajowej”, „Na dzień zwycięstwa” — reprezentowały polską rację stanu.

Osobnym działem tej poezji są wiersze-reportaże — nowa postać rycerskich opowieści. Czasem dokumentują one zwycięstwa i klęski, składają hołd bohaterom i poległym, czasem — tak było w armii Berlinga — służą głównie indoktrynacji, a nawet zapowiadają wojnę z własnym narodem. Okazuje się, że celowo zapomniana, wymazywana z historii poezja armii Andersa wypełniła swą powinność rzetelnie. Gdy mowa o początkach naszej rycerskiej poezji na Zachodzie, należy wymienić nazwisko urodzonego w 1910 roku w Ostrołęce Czesława Dobka. Dziennikarz, wychowanek Korpusu Kadetów, w wojnie 1939 roku walczył z Armią Czerwoną jako oficer artylerii, potem próbował żyć jako cywil we Lwowie — niedługo, bo w czerwcu 1940 roku wraz z żoną został wywieziony i pracował przy wyrębie lasów. Potem dotarł do armii Andersa. Właśnie o tworzeniu tej armii napisał jeden z najpiękniejszych wierszy:

JESTEŚMY ZNOWU WOJSKIEM

**Zbierają się powoli, gromadzą się mozolnie:
podarte buty z gumy, lachman leący z grzbietu,
z nocy rzuconi w słońce, pijani słowem „Wolność”
mrużą bolące oczy, pytając: „czy nie sen to?”**

**Ciąży na wpadłej piersi żelazne jarzmo kraty,
nużą widziadła senne najodleglejszych progów.
Łzy cisną się do gardła, gdy bielą z amarantem
zabłyśnie przed oczyma zza ostatniego rogu.**

**Twarz żółkła i zapadła, nogi przeżarte cyngą,
żebracze słabe ręce, poodmrażane palce —
na środku piersi nikły, a wielki niby ryngraf
ostatni guzik z orłem połyska na fufajce.**

**Wytarły się z pamięci okrzyki i wiwaty
i zapomniane dawno szturm wściekły na bagnety,
jak jeden czarny potok dwa przepłynęły lata
i wielki ból pokryła milcząca woda Lety.**

**Wszystkie się emblematy znosiły i podarły,
wszystkie się uniesienia w mroczną rozwiały pustkę
i jedno najważniejsze — to miska pełna żarła,
i jedno to, co boli — to wiecznie głodne usta.**

**Bacność! Jak bolą grzbiety, jak sztywne są kolana,
niby żelazny śrubstak zaciska piersi szereg,**

**jak dawno, ach jak dawno! — czy to już zapomniane,
gdy stałeś na placówce z nowiutkim mauzerem.**

**Aż z wolna spada z pleców zawszony lachman nędzy
i ręka podświadomie zaczyna szukać pasa,
równa się krok miarowy, uderza coraz prędzej
i na dnie smutnych oczu znowu się budzi jasność.**

**I wreszcie wśród namiotów, pośród wichrowych jęków
zjawia się śmiech nieśmiały, wirują nowe głoski
i bucha któryś namiot dzwoniącą w noc piosenką:
o, bracie mój serdeczny! jesteśmy znowu wojskiem!**

Dobek przeszedł szlak II Korpusu, za bitwę pod Monte Cassino otrzymał Krzyż Walecznych — nie trzeba chyba dodawać, że poświęcił także tej bitwie wiersz. Nie on jeden zresztą: Monte Cassino stało się symbolem i walki, i pielgrzymstwa polskiego II wojny; pisali o tym zwycięstwie i Obertyńska, która wyszła z Rosji z armią Andersa, i Jan Bielatowicz, poeta, także autor kilku antologii, z których jedna nosiła tytuł *Nasze granice w Monte Cassino* (Rzym 1945). Odnotować też trzeba wiersze Lechonia, Olechowskiego i pełną nostalgii miniaturę Aleksandra Janty:

ZNAK

**Gdy dziś wiosną z wyraju wracające ptactwo,
Klucze naszych żórawi i wieńce jaskółek
Szukają miejsc w przelocie na krótki przytulek,
Niech odpoczną na wzgórzu, gdzie stało Opactwo.**

**Bo odtąd szlak powrotny tą świeci ruina
I w sztandarach z niej bije skrzydłami orlimi,
Co wiernym znów otworzą drogę z włoskiej ziemi
Ku tej, która nie zginie, póki oni giną.**

Kilka strof włoskiej kampanii poświęcił cytowany przy innej okazji Międzyrzeczki. Poeta ten mógł swoją twórczością towarzyszyć polskiemu pielgrzymstwu, niestety, podobnie jak Wat wolał wybrać żywot dworaka — piewcy stalinizmu. Sprawiedliwość nakazuje jednak wspomnieć o jego sonecie „Monte Cassino” i zacytować nieco lepszy wiersz „Katechizm szturm”:

**Co to jest Phantom — Burza i ogień,
Szturmy widmowe, klęska i poryw,**

**Odwet i piorun, strach i pożoga,
Bunkry i trupy, walka i gorycz.**

**Co San Angelo? — Moździerz dymiący,
Ostre odłamki, grzmoty i błyski.
Dzień ostateczny, groza i słońce.
Padli tu: Kurek, Kopyść, Kamiński.**

**Co Albanetta? — Wiszące skały,
cegły spalone, kamień rozbity,
Szczęk i rżężenie, piekło nawaly,
Bagnet na broni i klucze bitwy.**

**Monte Cassino? — Jednemu Zbaraż,
Innym — wołyńskie, lwowskie i pińskie.
Wszystkim — męczeństwo, zemsta i kara.
Nikommu — twierdza gór apenińskich.**

**Co to jest wojna? — Dzień nieprzytomny
Od krwi i luny i noc niepewna
Świtu i mroku. Drwiące fantomy
ludzkich eposów. W rozdartych trzewiach.**

**Myśli skłębionych w pierwotny chaos,
Biją o czaszkę pojęć oskardy.
Poszedł do szturmów ostatni baon.
... Jest bohaterstwo i jest pogarda.**

Wiersz Międzyrzeckiego miał ambicje reporterskie — stąd nazwy i stąd nazwiska. Na przeciwnym biegunie umieścić trzeba utwór Broniewskiego o ambicjach wyraźnie już mitotwórczych. Tu przestają być ważne szczegóły, marsz na Monte Cassino przemienia się w marsz w historię:

MONTE CASSINO

**Nasze granice naszli znieca, —
słupy graniczne zewsząd zrabali...
Idzie Kresowa, idzie Karpacka,
w dymie eksplozji, w huku batalii.**

**Nasze granice?... — trzeba ich szukać
w rytmie kaemów, w chrzęście pancerzy.
My już to wiemy, stara nauka
polskich tułaczy, polskich żołnierzy.**

**Idzie Karpacka, idzie Kresowa,
wałą armaty, trzeszczą spandaury.
Tu nam nie ujdzie, tu się nie schowa
wróg, uzbrojony w broń doskonałą.**

**Idzie Kresowa, idzie Karpacka,
każda bojową chrzeszcząc maszyną.
My was znajdziemy, choć po omacku,
w Monte Cassino! W Monte Cassino!**

**Padnie nas wielu w pięknej Italii,
żywi umarłych grzebmy i liczymy,
potem pójdziemy dalej i dalej
stawiać, przestawiać słupy graniczne.**

**Nasze granice? — „póki żyjemy”,
wszędzie, gdzie nasi walczą i giną.
Gniewnie idziemy, krwawo idziemy,
nasze granice w Monte Cassino!**

Wiersz Broniewskiego jest, mimo drobnych usterek, niewątpliwie najlepszym z wierszy poświęconych polskiej kampanii. Popularnością przebij go jednak utwór Feliksa Konarskiego „Czerwone maki na Monte Cassino”. Utwór ten stał się nieoficjalnym hymnem antykomunistycznej opozycji. Prezentujemy go z ostatnią strofą, napisaną w roku 1969, w dwudziestą piątą rocznicę bitwy:

**Czy widzisz te gruzy na szczycie!?
Tam wróg twój się kryje, jak szczur!
Musicie! Musicie! Musicie!
Za kark wziąć i strącić go z chmur!
I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić!
I poszli — jak zawsze uparci,
Jak zawsze — za honor się bić!
Czerwone maki na Monte Cassino,
Zamiast rosy pily polską krew...
Po tych makach szedł żołnierz i ginął
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!
Przejdą lata i wieki przeminą,
Pozostaną ślady dawnych dni
I wszystkie maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosły krwi!...
Runęli przez ogień straceńcy,
Niejeden z nich dostał — i padł...**

**Jak ci z Samosierry szaleńcy,
Jak ci z pod Rokitny z przed lat...!
Runęli impetem szalonym
I doszli. I udał się szturm.
I szatndar swój biało-czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur!
Czerwone maki...
Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
To Polak z honorem brał ślub.
Idź naprzód — im dalej, im wyżej,
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy
Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność krzyżami się mierzy...
Historia ten jeden ma błąd...!
Czerwone maki...
Ćwierć wieku, koledzy, za nami,
Bitewny ulotnił się pył
I klasztor białymi murami
Na nowo do nieba się wzbil...
Lecz pamięć tych nocy upiornych
I krwi, co przelala się tu —
Odzywa się w dzwonach klasztornych,
Grających poległym do snu...!**

Utwór Konarskiego pełen jest nostalgii i godności, nawet dumy. To także rycerska cecha. Już Arystoteles przyznawał bohaterom prawo do słusznej dumy, uważając obłudną skromność za rodzaj kłamstwa, które przecież prawdziwym wojownikom nie przystoi. Nie inaczej traktowało tę sprawę rycerskie średniowiecze: nagrodą za czyny rycerskie jest sława; człowiek odważny, waleczny, poświęcający się dla ojczyzny, wiary i swego suwerena — dowódca ma prawo wszystkim się chełpić. Pieśń Konarskiego daleka jest od chełpliwości — wpisuje jednak bitwę na Monte Cassino w ciąg największych dokonań bojowych, zrównując ją z Samosierrą i Rokitną. Ze strategicznego punktu widzenia oczywiście bitwa stoczona w Apeninach miała większe znaczenie.

Oprócz tej dumnej pieśni powstały i inne utwory. Dla pełności obrazu zacytujmy wiersz, który podsumowywał pielgrzymkę polskiego rycerstwa z goryczą — choć nie bez nadziei:

ELEGIA O ŻOŁNIERZU-TUŁACZU

Idź, gdzie nogi poniosą, dokąd przez morskie zwały
Wiatr z północy cię wezwie lub żar afrykański zawoła...
*{Ire, pedes quoquumque ferent, quoquumque per undas
Notus locabit aut proterms Africus...}*

HORACY

Idź, gdzie nogi poniosą. Gdy wiatr z północy zawieje
I oczy przysłoni bólem i śniegiem sypnie ci w twarz —
idź, po świecie obnosić swój żal — stracone nadzieje
I sławę dumną zdeptaną — porwany, żołnierski płaszcz.

W miast zgrzytających kłębach mroczne czekają tawerny,
Gdzie noc, deszcz i muzyka ludzkim ci głosem zapłaczą.
Tam utopisz najłatwiej wspomnienia — ból śmiertelny
Alkoholiczną, gorzką, nieugaszoną rozpaczą.

Przyjdą z błot San Dominga, sprzedani w gruzach Werony,
Zaprzepaszczeni na ładach, zgubieni na szlakach morskich,
Wszyscy zejną się znowu. Hej, towarzysze broni! —
Piosnkę starą zanućmy: „...„Marsz, marsz, z ziemi włoskiej” ...

Taki jest wyrok świata. Nieść obraz ojczystej ziemi
Pod powiekami marzeń, zasnuty mgłą nostalgii,
Po cudzych krajach, morzach, z rękami bezsilnymi
Zamknięto słowem gromkim żołnierskiej piosenki wargi.

Wszystko w tej wojnie już było. Pieśń uniesień gorących
I gniew idący naprzeciw kłamstwu, przemocy i zdradzie,
Szept pacierza przed śmiercią i okrzyk — krew bluzgająca.
W tej wojnie na gruzach marzeń jedyny padł przyjaciel.

Idź, gdzie nogi poniosą. Niech serce stężeje w kamień.
Krew jest siejbą głęboką i Boże znaczą ją losy.
To jest twój w ziemię rzucony nieubłagany testament,
Nad którym wzejdą kiedyś rewolucyjne kłosa.⁵⁷

Straceńcza odwaga żołnierzy Powstania Antysowieckiego i ich wierność, wierność — aż do końca — nie doczekały się nawet takiej gorzkiej poezji. Winna była masowa zdrada pozostałej po wojnie w Polsce tak zwanej elity, ale i etos tamtego powstania nakazywał potencjalnym autorom odłożyć wiersze na później, najpierw zaś wziąć karabin i walczyć. I najczęściej ginąć.

Do takich nie spełnionych poetów należał przecież Hieronim Dekutowski — „Zapora”, którego uzdolnienia literackie zauważyli już nauczyciele gimnazjum w Tarnobrzegu. Niewykluczone, że i „Uskok” — Broński wybiłby się na dobrego poetę, gdyby zamiast walki wybrał siedzenie w bibliotekach, a do tego jeszcze otrzymał willę w Aninie jak Tuwim albo choćby mieszkanie jak Jastrun. To samo można powiedzieć o Witoldzie Pileckim, który przypadkowymi wierszami dokumentował i swe rycersko-ziemiańskie dzieciństwo, i Oświęcim, i Powstanie Warszawskie...

Z Powstaniem 1944 roku związany jest pierwszy wiersz antysowiecki napisany nie na ziemiach zabranych, lecz na terenie przyszłej PRL, w czasie czekania na „wyzwolenie”. Cudzystłów jest tu na miejscu — jeśli wziąć pod uwagę wiersz i dramat, jakiego był wyrazem.

Józef Szczepański

CZERWONA ZARAZA

Czekamy ciebie Czerwona Zarazo
Byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
Byś kraj nam przed tym rozdarłszy na ćwierci
Zbawieniem była witanym z odrazą.
Czekamy ciebie, ty potężo tłumu
Zbydłęciałego pod twych rządów knutem,
Czekamy ciebie, byś nas zgmiotła butem
Twego zalewu i hasel poszumu.
Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu
Morderco krwawy tłumu naszych braci,
Czekamy ciebie nie żeby ci spłacić,
Lecz chlebem witać na rodzinnym progu.
Żebyś ty wiedział nienawistny zbawco,
Jakiej ci śmierci życzymy w podzięce,
I jak bezsilnie zaciskamy ręce
Pomocy prosząc, podstępny oprawco.
Żebyś ty wiedział dziadów naszych kacie,
Sybirskich więzień ponura legendo,
Jak twoją dobroć wszyscy kłąć tu będą.
Wszyscy Słowianie, wszyscy twoi bracia!
Legła twa armia zwycięska, czerwona
U stóp nóg jasných płonącej Warszawy
I ścierwią duszę syci bólem krwawym
Garstki szaleńców, co na gruzach kona.
Czekamy ciebie, nie dla nas, żołnierzy,
Dla naszych rannych — mamy ich tysiące

**I dzieci są tu i matki karmiące
I po piwnicach zaraza się szerzy.
Miesiąc już mija od powstania chwili,
Budzisz nas czasem dział swoich lomotem,
Wiedząc, jak nam strasznie będzie potem,
Powiedzieć sobie, że znów z nas zakpili.
Czekamy ciebie, ty zwlekasz i zwlekasz
Ty się nas boisz — i my wiemy o tern,
Czekasz aż wszyscy legniem tu pokotem,
Naszej zagłady pod Warszawą czekasz!
Nic nam nie zrobisz — masz prawo wybierać,
Możesz nam pomóc, możesz nas wybawić.
Lub czekać dalej i śmierci zostawić.
Śmierć nie jest straszna — umiemy umierać.
Lecz żebyś wiedział, że z naszej mogiły
Nowa się Polska — zwycięska narodzi
I po tej ziemi ty nie będziesz chodził
Czerwony władco rozbestwionej siły.**

Autorem wiersza był dwudziestodwuletni podporucznik Józef Szczepański („Ziutek”) z batalionu „Parasol”, autor popularnych piosenek, między innymi „Pałacyku Michla”. Ranny w czasie walk na Starówce, ewakuowany kanałami do Śródmieścia poeta umrze 10 września 1944 roku.

Równie autentycznym talentem, którego życie zostało równie tragicznie przerwane, był major Andrzej Czaykowski — „Garda”, wychowanek Szkoły Podchorążych w Grudziądzu; redagował tam piśmiśko *Tętent*, drukował w nim swoje wiersze i artykuły. W 1939 roku dowodził plutonem kawalerii (1 p. Ułanów Krechowieckich) w walkach z Niemcami i Rosjanami; uciekł z obozu dla internowanych na Litwie, organizował ZWZ w Wilnie. Aresztowany — przeszedł przez więzienia i łagry, aż trafił do armii Andersa. Do Polski, jako cichociemny, Czaykowski wracał dwukrotnie. Za pierwszym razem włączył się do konspiracji AK — walczył w Powstaniu Warszawskim, awansował do stopnia majora. Za drugim razem, w roku 1949, włączył się w budowanie podziemia antysowieckiego. Aresztowany w roku 1951, po parodii procesu został zastrzelony na Mokotowie 10 października 1953 roku. Wyrok śmierci w pierwszej instancji wydał podpułkownik Mieczysław Widaj, zatwierdził przewodniczący NSW, Rosjanin Aleksander Tomaszewski, wykonania doglądał sędzia Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, porucznik Stefan Michnik. To zajęcie było, jak się zdaje, jego ulubioną rozrywką, podpis Michnika widnieje na wielu wyrokach śmierci. Adam Michnik, który niezbyt

fortunnie wdał się w obronę brata, usiłował go bronić młodym wiekiem. Dziwne, że Stefan Michnik nie był zbyt młody na awans do stopnia kapitana i że nie był zbyt młody, by nadzorować tego rodzaju sprawy. Ze względu na nie zawsze przepisowe wykonywanie wyroków śmierci, do nadzoru delegowano tylko najbardziej zaufanych oprychników.

Po Czaykowskim zostało wiele wierszy — przeważnie nie dopracowanych, a nierzadko i nie dokończonych: poemat o Warszawie pt. „Miasto”, cykl wierszy religijnych — wśród nich „Tryptyk św. Pawła”, „Opowieść o Janie Bernardone”, hymn „Veni Sancte Spiritus”. Wiersze te zamieścił Krzysztof Tochman w antologii *Niepodlegli ciemności* (Zamość 1991). Pewną ciekawostką jest fakt, iż tak młody poeta pisywał także wiersze dla dzieci. W jednym z nich, zatytułowanym „Taka sobie bajka”, Czaykowski porównywał siebie do psa uparcie wracającego do domu, z którego wygnano prawowitego właściciela, w innym — próbował stworzyć podstawowy katechizm wartości.

ABECADŁO

Ucz się, synku, abecadła,
w nim się mądrość życia kryje,
którą trzeba zapamiętać,
bo nią tylko Polak żyje.
Więc ta pierwsza — to litera
„A” — jak Amor, miłość znaczy.
To twój kompas w domu, w świecie,
czy w radości, czy w rozpaczy.

„B” — jak ból, nie będę kryła,
że nie minie cię w twym życiu —
ściśnij zęby, twardnij w sercu —
gdy nie ścierpisz, płacz w ukryciu.

„C” — jak cnoty. Są to perły
z bólu zwykły się wywodzić,
w życiu często fałszowane,
lecz prawdziwe — warto łowić.

Potem innych liter szereg,
każda zgrabną, każda nową,
wreszcie chyba najpiękniejsza
„M” — jak Matka — wielkie słowo.

Dalej innych znowu kilka,
a ta „P” — to Polska właśnie,
kraj rodzinny, ludzie, mowa
i Duch — płomień, co nie gaśnie...

„W” — to wiara, trzeba wierzyć —
rozum często nas zawodzi,
wiara wzmacnia, wiara wiedzie,
w chłodzie grzeje, w ogniu chłodzi.

A na końcu „Z” — Zwycięstwo!
Nie zginęła choć upadła...
Zapamiętaj to, jak pacierz...
Uczy się, synku, abecadła...

Wybitnym poetą, i zapewne nie tylko poetą, byłby prezentowany już wcześniej podpułkownik „Kotwicz” — Maciej Kalenkiewicz, były zastępca „Hubala” w ostatnim oddziale wojny i pierwszym oddziale partyzantki. Dla utrwalenia przypomnijmy, że „Kotwicz” został przetrzycony do Anglii, gdzie organizował szkolenie formacji własnego pomysłu — cichociemnych. „Kotwicz” był też autorem tzw. planu powstania powszechnego (z 8 IX 1942), którego rozwinięciem była akcja „Burza”, i pomysłodawcą akcji „Ostra Brama”, dzięki której oswobodzono Wilno. Walczył do końca, nawet po utracie ręki, i właściwie świadomie wybrał śmierć. To też jest zgodne z kodeksem rycerskim, który twierdził, że lepiej, gdy my wybieramy śmierć, niż kiedy ona nas wybiera.

Najwybitniejszym poetą kręgu cichociemnych był jednak podporucznik Stefan Borsukiewicz — poznaniak (choć przypadkiem urodzony w 1918 roku aż w Aleksandrowsku nad Dnieprem), plutonowy-podchorąży legendarnej 14. Dywizji Piechoty generała Włada. Walczył nad Bzurą, brał udział w obronie Warszawy — o jego nocnych wypadach krążyły wśród żołnierzy legendy. Można by nawet sądzić, że on był prototypem tajemniczego kapitana Osmana ze *Zdobycia władzy*. Zgadzałyby się takie ślady, jak „brak przeszłości” i mundur lotnictwa przefarbowany na czarno. Okazało się jednak, że bohater Miłosza ma źródło w literaturze: jak wiele wątków, tak i ten został przekopiowany z *Przemarszu przez piekło* Stanisława Podlewskiego...

Wiersze Borsukiewicza są poetyckim reportażem z walk — trudną próbą zastosowania poetyki awangardowej do tematów batalistycznych. W gęstej onirycznej metaforyce przypominającej chwilami Trzebińskiego, a nawet Czechowicza, Borsukiewicz opisywał walki swojej dywizji nad Bzurą, a potem obronę Warszawy:

MÓJ BRAT

Płonęły groby
Na zgliszczach tlił się syczący — nie doczekany świt.

Mój brat już dymu sięgał, wtlaczając w niebo rozrzucone ręce,
a mrok pokluty i ranny — sepleniał martwe wiersze.
Leciutko przymknąłem w powiekach nadzieję.

Nocą ruszyło natarcie i postrzępiony krzyk
obwisał na zasiekach.
Płynęły godziny gorące żelazem,
nim głuchą kurzawę przegryzł charkot maszyn
i runął.
Taśmy nam rwały ręce — grzechotniki rude.

O, znowu idziemy pod ramię — dwaj bracia z płonącej stolicy,
czuję cię tuż przy sercu,
jeno dlaczego milczysz?

Wiersze pisane w Anglii będą już świadectwem nostalgii:

KOŚCIOŁOWI POLSKIEMU W LONDYNIE

W dzień martwy, gdy sklepieniem są skrzydła bombowca,
a wiarą są piwnice z żelazobetonu —
odetchnij prostym niebem.
Ojczyzna tak jest blisko — jeno sobą zostań
w tym domu bez boleści, w tym bez wrogów domu.

Spójrz, ponad lunami i jesiennym wiatrem,
nad zasypaną groblą między dniem i trwogą —
dzwonią na podniesienie.
Mrok zeszedł błędnej nocy — świt poranny pachnie;
idź — dawno obumarła, a wskrzeszoną drogą.

Najwierniejsi w milczeniu podali ci płomień
kamienny i bezkrwisty, jak bochenek chłodu.
W tym domu znak jest ciszą,
u stropu zawieszoną błękitnymi dłońmi,
co rozgrzesza przed Bogiem za tyle lat głodu.

Błogosławieni, którzy powrócili z dymów
do wiary w wieczną prawdę i do twardej treści.
Synowie gorzkiej ziemi —
oto serce wolne w tych piersiach z Londynu —
gorące, bo dziękczynną pochwalone pieśnią.

Przez Węgry i przez pola walk toczonych w obronie Francji Borsukiewicz dotarł do Szkocji, do 4. Brygady generała Sosabowskiego. Był jednym z tych, którzy wcielali w życie idee Kalenkiewicza — szkolił dla kraju elitarną kadrę oficerów (cichociemnych), uczył skoków spadochronowych — sam też marzył o „skoku do kraju”. W trakcie ćwiczeń 28 sierpnia 1942 roku został nagle odwołany do dowództwa. Gdy wrócił — wszyscy podkomendni mieli już przydzielone spadochrony. Usłużny kierowca oddał mu swój. Był to jedyny spadochron, który potem się nie otworzył. Poeta został pośmiertnie odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Został po nim tomik wierszy *Kontrasty* i fragment nie dokończonygo dramatu. Kończąc to krótkie wspomnienie, zacytujmy jeszcze jeden z jego wierszy:

Czasu nie ma — jest wieczność:
jest ciągle trwanie pomiędzy złem a Bogiem,
pomiędzy zbrataniem wiekiustym a klęską wieczystą.

Jeśliś z ziemią związany na śmierć —
podnieś oczy,
rozpocznij czystą ręką pięścić niebo czyste.

Wiersz pozostał nie dokończony. Przytaczamy go tylko dlatego, że wpisuje walki polskich żołnierzy w manichejskie zmaganie dobra ze złem. Takie ujęcie bliskie było naszej tradycji — od czasów Konfederacji Barskiej po walkę z bolszewickim najazdem. Jeśli jednak mówimy o religijności i patriotyzmie poezji rycerskiej, musimy dodać, że te dwie wartości pozostają niejako w tle. Na plan pierwszy wysuwane są częściej wartości i przymioty indywidualne: honor, męstwo, lojalność w żołnierskiej przyjaźni. Wtapiają się one w charakter i jednocześnie ten charakter wzmacniają jak kamienie wtopione w cement. Etos rycerski mówi do każdego osobno, do każdego niejako po imieniu — o ile ten ktoś ma imię i o ile potrafi go bronić. Dla dopełnienia obrazu tej — ostatniej w naszych dziejach — poezji tyртеjskiej zacytujmy jeszcze wiersz podporucznika Armii Krajowej Andrzeja Gawrońskiego (ps. „Andrzej”). Przypomina on jeszcze jedną cechę kodeksu rycerskiego: bezinteresowność.

*

**

Dziś nie dla nich schylone sztandary,
Nie dla nich „prezentuj broń”
Nie dla nich Virtuti Militari
— Tylko szron, co ubiełił im skroń.

**Tylko pamięć tych nocy, tych dni
Kiedy w brudnych koszulach, strudzeni,
Zmordowani, krok za krokiem szli
Na swych barkach taszcząc erkaemy.**

**Oni przecież walczyli nie o to
By brać udział w zasług targowisku;
Ich był las, i kamienie, i błoto,
Ich był dym, i wszy, i ognisko.
Ich to była nadzieja, nadzieja
Co czekała w zimowych zawiejach,
Ich to była tęsknota, tęsknota
Co ich gryzła w rozmokłych namiotach...**

**A gdy strzały umilkły nareszcie
Nikt im laurów nie kładł na głowy,
Nikt kwiatami nie witał ich w mieście,
Nie przygrywał im hymn narodowy...
Kajać im się kazali po sądach
I za własną tłumaczyć się krew,
Jak psy kryć się musieli po kątach
W piersiach tłumiąc rozterkę i gniew.**

**Czy się kiedyś zagoi ta blizna
Co goreje jak krwawe łączywo?
Czy się wreszcie zdobędzie Ojczyzna
By uznaniem odpłacić za miłość?
I czy kiedyś ten moment nadejdzie
Gdy się przez megafony, ekrany
I przez szpalty dzienników dowiecie
Że nie został wasz trud zapomniany?**

**Wasza wiara, co kłamać nie umie,
Wasza moc, która dała wam czyny,
I wspomnienie, co pachnie w albumie
Zasuszoną gałązką jedliny...**

8. Dygresja o sumieniu

„...jestem rzymskim katolikiem narodowości polskiej. Więcej nic nie mam panom do powiedzenia”. Słowa te wypowiedział Kazimierz Pużak w 1948 roku, podczas toczonej przeciw niemu rozprawy. Poza tym konsekwentnie milczał, choć wiedział, że za wierność sobie i za pogardę dla oprawców może zapłacić życiem. Naciskany przez sędziów, dodał jeszcze parę słów: „Dla człowieka stojącego nad grobem jak ja, byłoby śmiesznym i patologicznym zjawiskiem odwoływać cokolwiek ze swego życia”. „Oto postawa godna Rzymianina” — pisze odnotowująca sprawę Pużaka Maria Dąbrowska.⁵⁸

Wydaje się, że te słowa brzmią jeszcze za mało patetycznie. Gest Pużaka był czymś więcej niż „gestem Rzymianina”. Nie pasuje na jego określenie także słowo „arystokrata”. W grę wchodzi jednak życie. Pużak ma tego świadomość — i rzeczywiście zginie zamęczony w więzieniu.

Nie należy zatem wahać się przez określeniem „Męczennik” i przed napisaniem tego słowa dużą literą. Prawda, że razi ono w dzisiejszej, zdesakralizowanej i zamerykanizowanej, kulturze i dziwi — dopóki nie wyliczymy kilku nazwisk: ojciec Maksymilian Kolbe, ksiądz Jerzy Popiełuszko, rotmistrz Witold Pilecki — dobrowolny więzień Oświęcimia... W tym samym obozie była także doktor Zofia Garlicka, ta, która do samego końca walczyła ze śmiercią.⁵⁹ A czy nie są godni tego miana Okulicki, Fieldorf, i „Bruzda” — Tabortowski, i wspomniani przed chwilą Pużak? Więc:

• Delta. Męczennik.

Ideologia sowiecka nie potrafiła przekonać, że zawiera jakiegokolwiek wartości wyższe niż życie i warte cierpień. Jeśli za układ odniesienia weźmiemy materię — ofiarność posuwająca się do ofiary życia budzi zdziwienie czy zaniepokojony uśmiech. W książkach Miłosza, prezentujących członków materialistycznej elity, tego rodzaju bohaterów nie spotkamy. Owszem, bywali — choć nie u nas — żołnierze ginący „za rodzinę, za Stalina”, opisała takich Szymborska. Nawet jeśli założyć, że poetka pisała prawdę, jest to prawda o czym innym: o śmierci żołnierskiej czy rycerskiej, która wkalkulowana jest w tę służbę. Męczennik, nawet jeśli był żołnierzem, rzadko ginął na polu bitwy. Na ogół ginął samotnie, gdy uniesienia walki już wygasły, gdy musiał stawić czoło i torturującym go oprawcom, i słabości własnego ciała. Nie można więc odmówić tego miana ani Kazimierzowi Moczarskiemu, ani Tadeuszowi Płużańskiemu, którzy wiele miesięcy spędzili w celach śmierci, nie można go odmówić „Zaporze” czy Ciepłińskiemu, którzy walczyli jak żołnierze, lecz zginęli jak męczennicy. Słów wielkich nie należy nadużywać. Jednak kiedy zaczynamy się ich wstydzić — pomniejszamy własną kulturę.

Osobliwością polskiej kultury jest poezja więzienna. Powiedzmy precyzyjnie: cały nurt poezji więziennej. Pojedyncze przypadki wierszy pisanych w celach zdarzały się w każdej epoce. Polska poezja więzienna jest jednak czymś odmiennym, jest ona efektem tego, że w skali tak masowej więziono i mordowano członków polskiej elity — księży i oficerów, nauczycieli i studentów. Tego wcześniej nie było, nigdy i nigdzie. Miejmy nadzieję, że nie będzie i w przyszłości.

Poezji więziennej poświęcona jest antologia Barbary Otwinowskiej *Przeciwko złu* (Warszawa 1995). Zawiera ona wiersze, pieśni i scenki

dramatyczne — wszystko, co udało się ocalić. Z konieczności musimy ograniczyć się do kilku przykładów, do kilku dowodów, że wbrew propagandzie lewicowców z „Gazety Wyborczej” nie wszyscy w czasach stalinowskich musieli postępować podle, że były też możliwe postawy heroiczne, męczeńskie — i nie zawsze kończyło się to śmiercią.

Była już mowa w tej książce o wierszach Zdzisława Broncla, pisanych na dalekiej północy, na płatkach kory. Nie wiedząc o tym, Broncel odkrył w ten sposób stary, średniowieczny sposób — jeszcze sprzed wynalazku papieru. W wykopaliskach Wielkiego Nowogrodu też znaleziono podobne kawałki kory. Pół tysiąca lat temu właśnie na korze brzoź pisano rachunki, czasem listy, potem ten sposób umknął jakoś z ludzkiej pamięci.

Okazało się jednak, że i wiek XX wniósł własne wynalazki do sztuki utrwalania słów. Nie na papierze, ale... Nim o takim wynalazku opowiemy, zacytujmy jeszcze jeden wiersz:

KARUZELA

**Gdzieś tam po rzece, gdzieś po fali
Ostatniej burzy echo grzmi.
Jakby drewniaki wymieniali,
Jakby ktoś pięścią walił w drzwi.
A my na kółko spacerowe
A my na kółko, w krąg, po dwóch...
A nam zabawa tylko w głowie:
„Antek, karuzel puszczaj w ruch!”
Kulawy Antek kółkiem kręci.
Po środku z liśćmi żółty staw
My do zabawy zawsze chętni,
Więc w krąg za Antkiem człap, człap, człap.
Pchaj, Antek! Żywo, ja pomogę
Jak wtedy w odpust, tam, w niedzielę,
Pchaj! — Antek w lesie stracił nogę,
A teraz kręci karuzelę.**

**Pac, z dachu śniegu spadła czapa.
Z muru ukradkiem spełznął szron.
I przyszło się w kałuży chlapać
Pięć czarno wyfraczonych wron,
A my na kółko spacerowe
A my na kółko, w krąg, po dwóch...
A nam zabawa jeszcze w głowie:
„Antek, karuzel puszczaj w ruch!”**

**Ale coś dzisiaj nie wesoło.
Czy to dlatego, że w tę maź
Tak buty grzęzną? Nic to, w koło
Pchaj dalej, Antek, w błoto włąź.
Wiesz, jużem trochę poweselał.
Jest w tym kółeczku jakaś moc...
Ech, to ci bracie karuzela,
Kręci się, kręci dzień i noc.
Dyszą zeschnięte kępy trawy.
Od muru lawą chlusta żar.
I czerwonawo szczaw się żarzy —
Od słońca zajął się w ten skwar.
A na kółeczku, na podwórzu
I stuk stuk, i tup tup tup,
Kręci się ruda chmura kurzu
Drepcząca w sto pięćdziesiąt nóg.
I gra bębenek karuzeli,
Oj, gra, że uśmieć się do łez.
„Ech, kto tam znowu — do cholery
Charczę jak zdychający pies?
Czemu tak oczy ma rozwarste?
Palcami w chudą pierś się wpiął,
Co tak nim wstrząsa, szarpie? Antek!
Stój, ktoś na kółku rzyga krwią!”**

Autorem tego wiersza był młody poeta Janusz Krasiński (rocznik 1928) żołnierz AK i więzień niemieckich obozów, który za działalność dla WiN-u został w 1947 roku skazany na piętnaście lat więzienia przez „polskie” władze. Wiersz został napisany, a raczej ułożony, w Rawiczu — poezja więzienna z konieczności miała charakter mówiony, nawet śpiewany. Poeta opowiadał mi kiedyś, w jaki sposób, mimo wszystko, próbowano utrwalać wymyślone wiersze — wynaleziono coś, co miało zastąpić papier. By go wyprodukować, więźniowie odejmowali sobie od ust chleb — w sensie jak najbardziej dosłownym. Zmiękczony śliną, pocierany jakimiś skwarkami z zupy, aby zachował spistość, rozprasowywany był denkiem więziennej miski niemal na papier, jeszcze czasem dodatkowo przyciemniany kurzem ze ścian. Potem posypywano go proszkiem do zębów. Pisano — zdrapując patyczkiem czy kawałkiem zapalniczki tę białą warstwę, spod której wychodziły ciemne litery. Nie były to warunki tak luksusowe, jak te, w których powstawał „Poemat dla dorosłych”, ba, nawet gorsze od tych, w jakich Jastrun pisywał wiersze przeciwko takim jak Krasiński... I wiersze młodego poety też nie są tak kunsztowne, jak utwory starych dworaków. Ale dla polskiej kultury wiersze młodego

Krasińskiego są wielokrotnie ważniejsze. Bo one ratowały godność naszej literatury. Ułożona w Rawiczu jego „Piosenka o szkiełku” to świadectwo dramatycznej walki z pokusą samobójstwa, to — nie bójmy się tego słowa — jeden z dokumentów męczeństwa.

**Na podwórzu spod kamienia
Skośnym okiem szkiełko miga.
Gwiazda-Piołun barwy zmienia,
Ręka szkiełko wziąć się wzdryga.
 W celi zmierzch na łóżku klęka,
 Krata w szybie pociemniała.
 Jak marmur w zmierzchu jest ręka,
 Jak marmur — zimna i biała.
Jak dymek bladoniebieską
Smuzką w górę pnie się żyła.
Przekreślona krótką kreską
Krwi czerwienią się zboczyła.
 Potem tupot, czyjeś twarze,
 w oczach śmierci cień kosmaty,
 Zapach leków i bandaże
 Przywiązują myśl do kraty.
Myśl się szarpie, chce ulecieć,
Chce się wyrwać z tego zgiełku.
A we włosy noc się wplata
I piosenka, ta o szkiełku.**

Męczeństwo nie zawsze oznaczać musiało śmierć. Czasami oznaczało życie — to znaczy trwanie pomimo tortur, pomimo braku nadziei — wbrew pokusie śmierci.

W równie ciężkich warunkach — w więzieniu, potem w kamieniołomach, układał swoje wiersze Stanisław Murzański (rocznik 1923) — żołnierz AK, potem WiN-u. Niestety, większość tych utworów uległa zapomnieniu, kilka tylko pomogli autorowi zrekonstruować więźniowie, z którymi dzielił celę — zostały zamieszczone w antologii *Przeciwko złu*. Ten sam klimat patriotyzmu i wysokich wymagań moralnych odnajdziemy w napisanej niedawno książce Murzańskiego *Pomiędzy kompromisem a zdradą*.

Mówiąc o kręgu *Tygodnika Warszawskiego* wspominaliśmy Antoniego Madeja. Przez siedem lat wędrówki po więzieniach poeta uzbierał cały tom, który nazwał *Liryki więzienne*. Najbardziej przejmujące w tym zbiorze są wiersze o kobietach oderwanych od rodzin, przywołujących dzieci lub po prostu krzyczących przez kraty — do ludzi, może do Boga.

KOBIETY KRZYCZĄ

Krzyki kobiece świdrują w uszach,
gnane i szczute przekleństw biczami.
Żal się w nas budzi, serce porusza,
o, Matko Boża, módl się za nami!

Kobieta płacze, kobieta krzyczy,
a my spętani w celach złą siłą
Jesteśmy prochem, jesteśmy niczym!
Tak jakby całkiem nas tu nie było.

Przez kraty okna napływa grozą
rozpacz kobiety wobec przemocy.
Zanika czucie i milknie rozum,
i sny koszmarne śnimy po nocy.

Widzimy męki palonych dziewcząt,
torturowane ciała czarownic,
zdziczałe twarze, co pięty łechcą
ogniem i siarką po lochach piwnic...

— Czym lepsza ludzkość i nowe dzieje
od tamtych czasów? Czym lepsze dzisiaj? —
Na nocnych stójkach kobieta mdleje:
Matka czy żona? Basia czy Krysia?...

Zgnębieni losem, pobici kłeską
słuchamy krzyków dręczonych kobiet...
I tak po ludzku i nie po męsku
bierzemy głowę w swe ręce obie...

Spod palców płyną łzy...

Takie obrazy mogą wstrząsnąć każdą wiarą. I trzeba heroizmu, by ją znów odbudować:

Antoni Madej

GOLGOTA

Mówią więźniowie z udręką i trwogą:
— Tam na Golgocie śmierć nie trwała długo,
ledwie godziny! Tutaj krwawą smugą
na lata całe śmierć przedłużać mogą! —

Oto bluźnimy, Panie, nieszczęśliwi,
zapominamy, że Ty z nami konasz,
że cierpisz z nami aż po dni skończoność,
boś Ty — Bóg Żywy!

Trzeba też heroizmu, by uwierzyć w przemijalność zła, w powrót dobra. A właśnie taką wiarę przekazywały współwięźniom wiersze Madeja, na przykład „Chłopiec w więzieniu”:

(...) Podaj mi dłoń, chłopcze,
to nic, nieważne, to mija:
głupota, nienawiść, obłąd.
— Trwa w pięknie miłość i przyjaźń.

Poezja więzienna to wstydlivy zakątek kultury. Tak jak wstydlwym jest męczeństwo ocierające się wciąż o fizjologię. W tej sferze nie sprawdza się wiara w moc Piękna, która potrafi zastąpić słabe dobro, nie mówi się też o smaku — bo najczęściej jest to smak krwi w ustach. Rodowód tej poezji bez upiększeń wskazał Płużański — filozof, poeta, żołnierz Września i żołnierz Konspiracji, więzień Stutt-hofu i więzień Wroniek:

MOJE WIERSZE

Moje wiersze nie spadają z nieba
nie przychodzą z zielonej łąki
łęgły się w brudzie wśród wszy

w inkubatorze lampki szarej
u sufitu celi skazanych
chowwały się głęboko za kiblem
u zimnej ściany

Moje wiersze wlokły się za mną
przez druty mury baraki
wciśnięte w zaulek duszy
latami odmawiały zeznań

Profesor Tadeusz Płużański napisał też wiersz o egzekucji — widzianej oczyma ofiary. Tylko on jeden wie, ile w tym więziennych opowieści, a ile własnej projekcji — z czasu, gdy w celi śmierci czekał na wykonanie wyroku:

Z INNEGO ŚWIATA

Słońce jeszcze nie wyjrzało
wstał dzień
— wychodzić...!
jeden przygląda się tylko moim butom
drugi rozbiera mnie wzrokiem
z wytartego więzieniem ubrania
trzeci wbija już oko
w mój kark
— ten będzie strzelał...
chwytają pod ręce
choć idę spokojnie
na tle szarego nieba
cień zapłakanej Anny
Wituś i Zosieńka machają rączkami
— tatusiu bądź dzielny...
znikli razem z obłokiem
to dobrze
nie trzeba żeby dzieci widziały

prawą stopę uwiera mi przyciasny but
dlaczego temu z lewej zadrzało ramię...?
przecież we mnie już cisza
— jak on to robi
ten trzeci...?
żeby celował dobrze
z pół metra nie może chybić...
dołącza jeszcze trzech
jeden naczelnik — z orzełkiem bez korony
drugi lekarz
za chwilę weźmie
trupa za rękę
i stwierdzi zgon
trzeci z plikiem papierów
kto to...?
— w imieniu Rzeczpospolitej...
na mocy wyroku...
kłamliwe kule słów
jeszcze kilka metrów życia
dlaczego tyle...?
jakiś budynek ze schodami w dół...
twarde uderzenie pod łopatkę
u wylotu niemieckiego pocisku
— to jeszcze nie to...

**szczęk pistoletowego zamka
ułamek sekundy
żeby celował dobrze...
rozwali mi głowę
u nasady czaszki...
suchy trzask...
— parzy... jak strasznie parzy...
Aniu...!**

Zachowana do końca świadomość, zachowana do końca godność.

Nie wszystkim męczennikom udało się przetrwać więzienie. Większość została tam — zamordowana strzałem w tył głowy, ciosem młota, po którym pęka serce... W ich imieniu pisał żołnierz AK, uwięziony w 1948 roku Tadeusz Porayski:

SŁUŻEWIEC

**Przechodniu! Odkryj głowę! Wstrzymaj krok na chwilę!
Tu każda grudka ziemi krwią męczeńską broczy,
To jest Służewiec, to są polskie Termopile,
Tu leżą ci, co chcieli bój do końca toczyć.
 Nie odprowadzał nas tu kondukt pogrzebowy,
 Nikt nie miał honorowej salwy ani wieńca.
 W mokotowskim więzieniu krótki strzał w tył głowy,
 A potem mały kucyk wioził nas do Służewca.
Nie szedł tutaj za nami żaden ksiądz z modłami,
Nie zęgała nas marszem żałobna kapela.
I tylko gwiazdy mówią nam, że Bóg jest z nami
I wiatr nam szumi: Jeszcze Polska nie zginęła! (...)**

Te trzy strofy zostały wryte na jednym z głazów Pomnika Ofiar 1944-1956 przy kościele św. Katarzyny. Ale po więzieniach Warszawy ten wiersz krążył latami w dłuższej wersji — podobno także autorstwa Porayskiego. Nawet gdyby następne strofy dopisała już obca ręka — wiersz Porayskiego byłby nadal tym, czym miał być w zamiarze samego autora: zbiorowym głosem pomordowanych:

**Z Jej imieniem na ustach zwyciężyć lub zginąć
Szliliśmy w oddziałach Wilka i murach Starówki,
Pod Narwik, pod Tobruk, pod Monte Cassino,
By w piachu służewieckim kres znaleźć wędrowniki.
Nikt na naszym pogrzebie nie wygłaszał mowy,
Nikt nam nad grobem zasług naszych nie wspominał.
W korytarzu więziennym był sąd kapturowy,
A wyrok odczytali siepacze Stalina,**

Nikt nam imion nie wrył na płytach z marmuru
Zostały po nas tylko na ścianach napisy
W celach, które patrzyły na nasze tortury
I wspomnienia wyryte w sercach towarzyszy.
I został po nas w murach Mokotowskiej kaźni
Duch, który krzepić będzie serca naszych braci
I da im siłę — śmierci w twarz spojrzeć odważnie,
Bo za wolność i życiem nie szkoda zapłacić.
Niech żyje wolna Polska! takeśmy wołali,
Gdy nas wyprowadzano ostatni raz z celi.
Obyście tej wolności, bracia, doczekali,
Której już nam nie będzie dane z wami dzielić.
Ale gdy tylko prysną niewoli kajdany,
Kiedy się skończy pasmo stalinowskich zbrodni,
Przyjdźcie tu do nas, towarzysze z Mokotowa,
I krzyknijcie nam: „Bracia, już jesteśmy wolni!”

*

**

Stwierdzenie, że poeci są sumieniem Narodów, brzmi tyleż patetycznie co banalnie; od epoki romantyków, no, powiedzmy, od czasów Lechonia i Wierzyńskiego, którzy także do tamtej epoki należeli, nikt nie traktował go poważnie. A szkoda. Wartość tego stwierdzenia możemy docenić przy takich okazjach, jak refleksje nad okresem sowietyzmu w naszej kulturze.

Nazwy *sowietyzm* używam z całym przekonaniem. Po romantyzmie nie było w polskiej kulturze pozytywizmu — ta rzekoma epoka była modą ograniczoną do elity składającej się z paru dziennikarzy i dużej liczby kokot, co wówczas na jedno wychodziło. Kultura ogółu społeczeństwa pozostawała nadal romantyczna, po chwilowym kryzysie (tzw. romantyzm krajowy) ożywił ją neoromantyzm, który zagarnął i dwudziestolecie, i literaturę emigracji. W kraju natomiast zaczęła panować sowietyzm — narzucony z zewnątrz, totalny, przenikający wszystkie sfery życia: obyczaje i literaturę, prawo i ekonomię, sięgający po sferę sacrum i mający ambicję być religią. Wtedy już wszystko można by oceniać pod kątem zgodności z dogmatami tej Nowej Wiary.

Nasz stosunek do sowietyzmu ma charakter niemal magiczny, jest właśnie pozostałością sowietyzmu. Przemilezanie całej epoki to nie efekt działania cenzury, lecz już autocenzury: to, o czym się nie mówi — nie istnieje. Więc nie mówi się o sowietyzmie, jak nie mówi się o wstydlivej chorobie... Drugi chwyt to bagatelizacja.

Owszem, był taki krótki i śmieszny epizod, bodaj w latach 1950-1953, byliśmy młodzi i głupi... No, gdzie indziej to nawet komuniści zabijali komunistów, ale u nas — pochody z kukłami, szturmówki, zetempówki, półlitrowki — gwiazdny czas! Sowietyzm bagatelizują także jego wrogowie: no bo Bóg i tak wskrzesił Polskę jeszcze w 1944 roku, teraz trzeba po chrześcijańsku wybaczyć. O tym, że do reguł chrześcijańskich należy też żal za grzechy, spowiedź i naprawa krzywd, jako się przy tej okazji nie pamięta. I wciąż jakoś nie widać tych komuchów w workach pokutnych, co oddawszy zagrabione mienie, pracują teraz na rzecz rodzin pomordowanych przez siebie Polaków.

Wróćmy do faktów. Polski nie wskrzeszono w 1944 roku, a już na pewno nie czynił tego Bóg. Jeśli już — to robili to szaleńcy w rodzaju doktora Frankensteina, fanatycy i materialści. Do pracy używali celowo martwych tkanek, sumienie w ich eksperymencie stanowiłoby niebezpieczną komplikację. W cytowanych już wspomnieniach Grabińskiego⁶⁰ trafiamy na dialog pisarza z politykiem; przesłuchujący autora oficer dziwi się jego wierze:

— Nieśmiertelności nie ma. To, co po pańskiej śmierci z pana zostanie, to trochę soli i trochę wody. Nic więcej.

Uczył ruch ręką, że mogą wyjść... Dyżurny żołnierz odprowadził mnie do kamery.

Śledczy był prawdziwym Rosjaninem, takim z najciemniejszych kart Dostojewskiego: Boga nie ma, więc wszystko jest dozwolone. Nie wziął pod uwagę możliwości, o której w rozważaniach o Conradzie wspominała Maria Dąbrowska: jeżeli Boga nie ma, to nikt nas nie rozgrzeszy z naszych zbrodni.

Spór dotyczy pierwszeństwa materii bądź ducha, lecz nie w sensie chronologicznym, co tak akcentowali marksiści, tylko w sensie aksjologicznym; nie chodzi o filozofię kosmosu, tylko o filozofię człowieka, pierwsza jest niczym więcej, jak projekcją ludzkiej psychiki.

Przeciwnicy sowietyzmu, nie wyłączając Grubińskiego czy Dąbrowskiej, zdawali sobie sprawę, jak słaby jest człowiek wobec przemocy i czym kończy się fizyczna „obróbka” jednostki. Pisał o tym zamknięty w sowieckim łagrze Broncel, pisał w peerelowskim więzieniu Antoni Madej:

ŚLEDZTWO

**(...) Sam się nie poznasz w czynów swych spowiedzi:
Oskarżysz matkę, ojca, żonę, dzieci...
i udowodnisz, że w więzieniu siedzisz
najsprawiedliwiej na świecie...**

Ale Madej nie poprzestał na opisie fizycznej degradacji człowieka, potrafił opisać, co dzieje się w duszy ofiary — nawet jeśli jest nią człowiek wierzący:

BOGOBÓJSTWO

**Tu słownik śledczych nicuje ohydą
pamiętki myśli, uczuć i sumienia,
metafizycznej grozy piramidą
narasta bezymiar poniżenia.**

**Plugastwo przekleństw, nieczystości ropa
zatrzuwa duszę nieoporną.
Wzdrygasz się cały, w przerażeniu cofasz,
widząc swych uczuć i świętości pogrom.**

**Iluż ponurych, nieludzkich doświadczeń
muszą tu nasze kobiety doznawać!
Będę oskarżał. Przed historią świadczę:
0 bogobójstwo na wokandzie sprawa!**

**Tu się chce zabić w człowieku Chrystusa,
synostwo Boże, nieśmiertelność Słowa!
1 to jest większa zbrodnia i pokusa
niż zbrodnia kainowa!**

Trafność tej okrutnej diagnozy muszą uznać zarówno wierzący, jak i ateści. Nie chodzi tu bowiem o dogmaty, lecz o to, czego one są znakiem. Madej sięga do istoty rzeczy: materializm dosłownie i w przenośni zabija w człowieku to, co dla chrześcijan symbolizuje Chrystus, rozbija związek psychiczny ze światem wartości, niszczy „synostwo” wobec wszelkiej Transcendencji. Materializm chce zabić także Słowo — symbol religii i kultury, symbol symboli. Jeśli przyjąć, że człowiek w jednym ze swych wymiarów jest istotą posługującą się znakami *animal symbolicum* — to materializm niszczy tę właśnie cechę różniącą nas od zwierząt.

*

**

To, co zostało powiedziane w postaci uogólnionej, rzec by można: ekumenicznej, dla konkretnych poetów miało postać konkretnych problemów.

Punktem wyjścia musi być, niestety, świat opisany przez Bronclę. Punktem wyjścia — podkreślmy te słowa — nie punktem dojścia, jak dla materializmu. Bo przyjęcie, że człowiek to tylko „trochę soli i trochę wody” jest w gruncie rzeczy deklaracją, iż nie chce się być niczym więcej, jest też ucieczką od człowieczeństwa. Możliwość takiej ucieczki oznacza, że człowieczeństwo wciąż okazuje się raczej zadane niż dane, podobnie jak zadaniem jest wolność i godność, i cały świat wartości.

Te zadania rozwiązuje się dwojako: praktycznie lub teoretycznie. Rozwiązanie pierwsze jest proste: z karabinem w dłoni. To rozwiązanie „Kotwiczą” czy „Zapory”. Obydwaj mieli talent literacki, obydwoj odsunęli teorię na rzecz praktycznych działań.

Szeroko rozumiana filozofia czynu pociąga za sobą konieczność uznania za działalność takich także czynności, jak marzenie, myślenie czy mówienie. Wybór walki z bronią w rękę oznacza przełożenie praktycznej działalności nad słowne deklaracje, oznacza wybór czynu mającego większy zasięg, większy wpływ na rzeczywistość — więc bardziej rzeczywistego. Piłsudski mówił o „wyznawaniu idei — czynem”. Taką reakcją, nieomal instynktowną, przedstawiała poezja Bronclę. Jego wiersz „Łazarz” kończy się dramatycznym pytaniem:

W jaką czeluść zejść trzeba, by spełnić wyroki
I by Łazarzem powstać — jak trzeba uwierzyć?

To pytanie, nie pewnośc. Ostatni w cyklu sonetów, „Step”, zacznie właśnie od tej wątpliwości i jako dodatkowy argument ukaże odczłowieczony świat:

Nie mieliśmy mundurów... na głodowym stepie
Leżała rzesza nędzy z kamieniem pod skronią
I tylko w majaczeniach archanielską bronią
Świecił się miecz Oriona na niebieskim sklepie.

Cmentarzysko zarazy przy drogi rozszczepie
Przybliżało się co dnia — włos się jeżył koniom,
Wicher darł ziemię w piachy i świszczwał agonią,
Słońce biło pochodnią po skalnym czerepie.

Tak, nadziejom i śmierci wydani na nowo,
Karmieni przepowiednią, wiarą i obłędem,
Bez Rzeczypospolitej — rzeczą narodową

Trwaliśmy żywym stosem, spalonym w legendę,
By się mogło narodzić między ludem słowo
Objawieniem żołnierskim: „Na moją komendę!”

Odczłowieczony świat został pokonany przez majaczenia nędzarzy, przez — nie wstydzmy się tego słowa, używał go także Conrad: przez marzenie. To ono i tylko ono mogło skłonić owych ludzi do działania. Realistyczna analiza nakłoniłaby raczej do samobójstwa.

Ludzka działalność odsłania pewną hierarchię wartości. Dla mówcy, który pragnie kogoś o czymś przekonać, na jej szczycie znajdują się wartości retoryczne; dla poety — nawet gdy pisze o śmierci — wartością jest estetyka i to ona chroni przed śmiercią. Dlatego mówi się często, iż nikt nie zna prawdziwego pesymisty. Mainlander był wyjątkiem potwierdzającym tę regułę.

Odpowiedź ludzi, którzy na wiadomość, iż składają się z wody i soli, nie popełniają samobójstwa ani, co jeszcze ważniejsze, nie idą na kolaborację z wrogiem, dawana jest zawsze w formie skrótowej i zaszyfrowanej. Majaczenia o „archanielskiej broni” to tylko oderwane znaki tego szyfru — niczego jeszcze nie wyjaśniają, lecz dowodzą, że szyfr istnieje. Stwierdzenia, iż „Bóg tak chce” (rycerskie *Dieu le veut*) bądź „takie są moje obyczaje”, okazują się w istocie skrótami całych szeregów argumentacji, wynikami zmuszonych rozważań — tak jak czasem „intuicyjne” działanie jest w istocie przeskokiem długich łańcuchów pośrednich.

Jadowitość „heglowskiego ukąszenia” polegała na tym, iż paraliżowało ono wolność, zatruwało sferę wartości — z człowiekiem biernym, zredukowanym do wymiaru biologicznego, można już było zrobić wszystko. O to zresztą chodziło. Zaszokowana klęską w pierwszej wojnie światowej Rosja nie była w stanie wynaleźć innego sposobu, by przyspieszyć własny rozwój, niż oprzeć swą gospodarkę na pracy niewolniczej. W ZSRR rozpoczęto wdrażanie tego procesu nazajutrz po rewolucji, Polacy zetknęli się z nim dopiero w roku 1939 i długo nie mogli weń uwierzyć.

Wysłannikami owego systemu byli filozofowie-materialiści. Ich argumenty już znamy. Przyjrzyjmy się więc teraz rozumowaniom, które pozwalały je odrzucić, nakazywały walkę, a które pojawiały się w formie uproszczonej, zaszyfrowanej nawet dla żołnierza, za całą odpowiedź mającego jakieś pojedyncze słowo: „Bóg” czy „honor”.

Drugie, teoretyczne rozwiązanie zadań, jakimi są ludzkie zachowania (to znaczy zachowania kierowane wartościami) nie jest — wbrew oczekiwaniom — jedną logiczną teorią, jednym, wszystko wyjaśniającym światopoglądem. Nie tu miejsce, by szukać odpowiedzi dlaczego. Możemy jedynie wskazać pewne łańcuchy rozumowań czy odczuć, których wynik, streszczony w jednym haśle, był wezwaniem do walki o wolność.

• Zaczęliśmy od poezji Broncia, pokazując jej punkt wyjścia i dojścia. Cierpienia Polaków, cierpienia wszystkich ludzi w łagrach poeta wpisywał w odwieczny archetyp Łazarza. To jednocześnie wyraz bezradności i wiary. Wiary niełatwej, pełnej wątpliwości, wymagającej odwagi. Ci, którzy nie rozumieli dramatu poety, zarzucali mu po prostu herezję. Nie dostrzegano heroizmu „Litani Loretańskiej” — programowego utworu Broncia:

Dla nas kadzidło swąd ma spalenizny
I ołtarz wisi przed nami jak chusta,
W której się ciało odbija Ojczyzny,
I lampy czerwień tak nam w oczy chlusta
Jak krew z batami rozrywanej blizny,
I chleb z ołtarza przyjmowany w usta
Zda się nam grzechem prawie, gdy ktoś kona
W śmierci głodowej... — O Nienaruszona,
Módl się za nami!

O ziemię prosząc, bliżej może nieba
Jesteśmy przez to, że nam przypadł udział
Największy w świecie w dziecinnych pogrzebach,
Że się nam straty liczą już nie w ludziach,
Ale w cmentarzach, że nam pierwszej trzeba
Grobow niż domów, że się z ciał zepsucia
Nędzarzom rola uczyni pożywna
Na wieki wieków... — O Matko Przedziwna,
Módl się za nami!

Mimo tych wątpliwości tylko wiara przynosiła ratunek. Wiara taka, jaką miał Hiob doświadczany przez Boga:

Daj nam to szczęście, którym żyje robak,
Odzienie trawy i los lilii polnej,
Nicość ziarn piasku, które gubi woda,
Pokorę słabych i spokój pokornych —
O, raczej bij w nas nieszczęściem jak w Hioba,
Depcz i uginaj, ale zostaw wolnych! —
Chociażby trądem żartych ad aeternam
Maiorem Dei Gloriam... Panno Wierna,
Módl się za nami!

- Archetyp Hioba pojawia się także w innych polskich wierszach, między innymi w poemacie Anny Swirszczyńskiej „Rok 1941”. Zacytujmy fragmenty przeciwstawiające mechanizmowi „elektrycznookiej Historii” — ludzkie cierpienia Hioba:

**Jak feniks, ptak wieczności, wśród błękitnawych płomieni
spala się w gnieździe, pełnym
klejnotów, boleści i blasku,
i silnie pracując sobą, utrudzony,
w obfitej płodności mąk
sam siebie rodzi po raz wtóry,
sam siebie młodego i doskonałego kształtuje i stwarza —
tak i nam daj, Boże, byśmy z tej otchłani,
gdzie cierpimy zanurzeni po szyję w żywiole ognia,
z tej olbrzymiej kadzi ucisku, w którą
wrzucono nas, naród duży i mający prawo do życia pod słońcem —
wyszli jak dusza z płomieni czyścica,
odrodzeni i nieśmiertelni.**

**Ze straszliwych kaźni Oświęcimia i Dachau,
znad dalekiego Amuru, z Syberii, krainy wygnania dla kobiet, którym dzieci
wydarto,
z obozów niedoli,
z płonących wsi i miast,
z sal szpitalnych, gdzie bez narkozy amputują ręce i nogi,
z kuchni ńędzarzy, co na 20-stopniowym mrozie czekają na łyżkę cuchnącej
spod ruin domu, gdzie żywcem zasypani, oszalawszy, ogryzają w milczeniu
palce do kości i uśmiechają się —
podnosimy twarz ku tobie, Boże,
i patrzemy, jak patrzył Hiob
w dzień dopustu,
w godzinę poniżenia,
z gnoju barłogu, kędy toczony przez czerwie leżał silując się w sobie.
Porwała nas burza i niesie, nie wiemy dokąd,
ziemię wydarła spod nóg,
zagasila nad głową słońce, światło wolnych,
na ogromnym nurcie ryczącym płynie w ciemność.
A to jest krzyk bólu, krzyk z dna,
krzyk trzydziestu milionów ludzi pogrzebanych żywcem,
krzyk bez słów.
Bo dawny język struchlał i usechl w gardzielach naszych
(zbyt nikły, by wypowiedzieć dzień dzisiejszy)**

i serce dawne w nas zagasło, a nowe serce
rodzi się dopiero wśród mąk; i mowy nowej
uczy nas
olbrzymka elektrycznooka
0 kształtach olśniewająco okrutnych i potężnych — Historia.

Lecz chociaż wielu zginie,
może ja, może ty,
nie zginie naród.
Ale nie dlatego ma do istnienia prawo, iżby przyrodzona mu była
którakolwiek z cnót cennych, pracy cnota albo uczciwości albo zgody.
My nawet
oblicza własnego nie znamy ni własnej siły,
zbyt leniwi ku temu będąc,
by podjąć trud
rzeźbiarza, co z poczwarnych mroków kamienia
wywodzi świadomą twarz posągu o rysach zdecydowanych.

Lecz dotąd zawsze jeszcze
tylko żywioł jest w nas, tylko żywioł ciemny
krzyczy, gdy dziejów anioł
wrzącą garścią za kudły chwytając narody
gwałt im czyni, aby wydały
głos przyrodzony sobie.
I nie dlatego wolność dana nam będzie, żeśmy umieli
Lecz — że umierać dla niej umiemy.

A dotąd
chaos imię narodu. Embriony gwiazd
śpią we wnętrzościach naszych czekając
nocy męki, by się narodzić. Oto dziś
noc jest nad nami i męka w nas. Tedy wejdźmy w siebie,
czyli nie zbliża się
czas porodzenia?
Co daj, Boże wieczny i Silny. Amen.

Jest to bardziej nadzieja niż wiara. Nadzieja oparta na pokorze, na przekonaniu, że boskie decyzje, także boskie doświadczenia przerastają nasze pojmowanie świata. Akt wiary, ta fundamentalna, ukryta na dnie duszy nadzieja wydaje się czymś pierwszym. Wszystko inne wyrasta z tej nadziei. *

- Wraca też, choć już w bardziej ograniczonej formie, romantyczna koncepcja Polski jako Chrystusa Narodów. Ta wiara była założeniem cytowanej już lwowskiej „Przepowiedni;” „o śmierci nieśmiertelnej”

Polaków pisał także Tadeusz Chróścielewski (rocznik 1920), żołnierz związany z NOW i zarazem poeta SiN-u. Jego wiersz, „Getsemani” nie przypadkiem zestawia losy Polski i Chrystusa; spoiwem tych losów jest przecież mesjanistyczny mit traktowany jako oczywistość, jako najpierwsze założenie:

Coraz laurów i ciemniej.
Weźcie ten kielich ode mnie.

Czarne anioły rankami
Do drzwi łomoczą kolbami.

Te krwawe poty zdejmijcie,
Z dłoni palemkę wybijcie;

Szczyt Trupiej Głowy zrównajcie,
Śmierci strzeleckiej wołajcie.

Tej się nie wolno odzegnać,
Gdy Tobie, Matko, potrzebna.

Niech mnie napotka w żołnierce...
Jej oddech kulę tchnie w serce.

Niech mnie przemoże w ataku
Śmierć nieśmiertelna Polaków...
W noc jak dziś, w czarne zaranie...

Ale nie moja, tylko Twoja woła niech się stanie.

Mesjanistyczne przekonanie, iż Polska, która zginęła jak Chrystus, musi jak Chrystus zmartwychwstać, z jeszcze większą pewnością powtarza zaolziański poeta Adolf Fierla (1908-1967). Z jego medytacji „Wielki Tydzień” zacytujmy dwa wiersze-dni:

WIELKI PIĄTEK

Pić trzeba mi ten kielich,
niech woła Twa się stanie.
(Kto woła: „Eli, eli
o lamna sabachtani”?)

Myśl moja myśl Boga
zawsze się kornie nagnie.
(Po jakich krąży drogach
krzyk przejmujący: „Pragnę!?”)

**Poruczam Ojcu swemu,
co prawo Jego chciało.
(Czy światu ginącemu
dość, że się „Wykonało”?)**

WIELKANOC

**Świt pęka w pychę słońca
i dzwoni w dzwon spiżowy.
(Kto w wieków mrok postrąca
ten kamień z drzwi grobowych?)**

**Dzień w blaskach się kryształa,
gra w struny złotej zorzy.
(Kto kamień ten odwali
i grobu drzwi otworzy?)**

**Nadzieja kwitnie w kwiatach,
dzień w radość się poszerza.
(Bóg wyrzekł swe: „Efata!”
Bóg rozwarł grób na ścieżaj.)**

**Gra triumf na świat wszystkich,
tą harfą grzmi eolską.
(Czy Tyś to powstał, Chryste?
Czy Ty powstałaś, Polsko?)**

**Tak dzień Wolnością krzyczy!
Tak Wolność pachnie w pieśni!
(Już chyba Bóg lzy zliczył
i wyrzekł słowo: „Wskrześnij”?)**

Mit Polski-Chrystusa Narodów żywił naszą kulturę do roku 1918, do chwili wskrzeszenia państwa. Później poeci stanęli przed tym samym problemem, przed którym stanęli także legionści Piłsudskiego: niepodległość już wywalczona, co dalej?

Wkrótce okazało się jednak, iż o tę niepodległość trzeba walczyć każdego dnia. Z Rosji ruszyły armie, które otrzymały zadanie: po trupie Polski do serca Europy. Ich najazd porównywano do wędrowki Hunów, mówiono o nowym najeździe Mongołów, o objawieniu się w Historii — Antychrysta. Nie bez znaczenia był tu wojujący ateizm Rosjan, nie bez znaczenia pochodzenie naczelnego wodza sił sowieckich — Trockiego. Najazd na Polskę, rozpoczęty w końcu roku 1918,

w wymiarze kulturowym był krucjatą materializmu — i nie inaczej odczytywał współczesną historię Witkacy. Upraszczając: filozof Murti — Bing był agentem Trockiego.

Tej ideowej perspektywy nie wolno tracić z oczu. Bo kolejny najazd sowiecki, ten w roku 1939, zostanie również wpisany w mit walki z szatanem, z Antychrystem. Znany nam już lwowski poeta Jerzy Hordyński nie przypadkiem więc zacznie swój sonet od imienia szatana:

WOJNA

Szatan wbił bagnet w niebo. Niebo krwią ociekło.
Na bruk spadł anioł — drgały połamane skrzydła...
Tłum zawył i siekł błotem. Czyjaś twarz zastygła —
Ktoś się zaśmiał. Napisał krwią na murze: PIEKŁO!

Bunt wystrzelił z armaty w słońce — słońce gasło...
Srebrne ptaki przecięły szarość błyskiem śmigła —
Twarze w oknach zbieleły jak maski z bielidła...
Syreny w pustkę świata wrzasły śmierci hasło!

Morze huku zerwało tamy na wszechbycie
I runęło na ziemię!-----

o jakimś bezświecie

Milczało miasto gruzów: niemy pomnik zdrajcom.

W kościele przerwał modły ksiądz biały jak chusta —
Nie potrafiły wyrzec skamieniałe usta:
„Jako my odpuszczamy naszym winowajcom.”

Szatan zjawi się także w „Krzyżach i mieczach” Wierzyńskiego, który wpisze poezję w najwyższy wymiar metafizycznych zmagania:

DO POETÓW

Bóg wziął nas do swojego na termin rzemiosła
I nakazał w niem służyć wśród burz i rozgromu,
By wiara nasza góry nad światem przeniosła
I u toś mu je kładła, pod próg jego domu.

I otośmy wybrani i stało się słowo
Pośród nas, którzy błądząc w marzeniu i dźwięku,
Gdy wieczny ciężar dźwignąć pragniemy na nowo,
Śmierć świata mamy w oczach, a rannych na rękę.

**Cokolwiek szept nasz powie, jęk wszystko zagłuszy,
Cokolwiek wyśni serce, przekreśli się zbrodnią,
Szatan zstąpił na ziemię, nie Bóg ludzkiej duszy,
Góry nikt nie podźwignął, my padliśmy pod nią.**

**I tak padać w tej służbie będziemy do końca
I tylko gorzka prawda osłodzi konanie,
Że w nas był wiary świata jedyny obrońca,
Bo minie nawet wojna a słowo zostanie.**

Poezja antysowiecka lat czterdziestych jest więc — w aspekcie historiozoficznym — ciągiem dalszym poezji 1920 roku, ciągiem dalszym romantycznego mitu. Polska zmartwychwstała jak Chrystus — lecz to nie koniec Historii. Teraz Chrystus musi walczyć z Antychrystem, siły dobra — z siłami zła.

Wiersze, o których była mowa, czerpały swą nadzieję z wiary ojców, konserwowały tę wiarę. Był to jednak już wiek XX, wiek materializmu, sceptycyzmu, a także nowych tragicznych doświadczeń dla Polaków. Pojawiają się więc nowe wątki — coś jakby mesjanizm niepewny, mesjanizm w trybie warunkowym. Wojsko Chrystusa przede wszystkim musi być armią walczącą. W „Opowieści wigilijnej” Kiersnowskiego zjawi się Chrystus, obieca, że Polska „nie zginie” — nie znaczy to jednak, że Polacy znów mają czekać na cud. W poincie utworu, mniej lub bardziej zgodnie z ortodoksją, Chrystus pobłogosławi broń żołnierzy.

Zacytujmy:

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

**Gdy przyszedł na świat Chrystus Pan
W ubóstwie, nie w szkarłatach,
To pierwsi u Betlejem bram
Stanęli władcy świata.**

**I każdy błagał: „Chryste, spraw,
Bym szczęścia miał najwięcej”,
I każdy puszył się jak paw,
I berło trzymał w ręce.**

**A dalej stał służalców dwór
W krzykliwą masę zbity,
Żądali wszyscy złotych gór,
Skamleli o zaszczyty.**

Czolo Jezusa okryl mrok.
Pan dlugo trwal w milczeniu,
A potem nagle zwrócił wzrok,
Gdzie stal ktoś cicho w cieniu.

Żołnierz to chyba jakiś był
Z dalekiej bardzo strony,
Bo go okrywał szary pył
I mundur miał skrwawiony.

Wezwał go Jezus i bez słów
Przelał kromkę chleba —
„To ciało moje. Jedz i mów
O troskach swych i biedach”.

A na to żołnierz: „Jezu mój!
Milionów spełń błaganie
O łaskę Twoją, o miecz Twój —
Ojczyznę wróć nam, Panie!”

Otarł łzy Jezus i wznosił dłoń.
„Nie zginie — rzekł — kto wierzy.”
I błogosławił polską broń.
I naród. I żołnierzy.

Jeszcze wyraźniej o obowiązku walki powie Jerzy Woszczyński:

CHRYSTUS ŻOŁNIERZY

W noc wigilijną przed namiotem,
Gdzie rozdzwoniły się ojczyście
Kolędy żalem i tęsknotą,
Pośród żołnierzy stanął Chrystus...

Nie Ten — malutki, betlejemski,
Nie częstochowski — z rąk Madonny.
Chrystus dorosły i zwycięski.
Pan zmartwychwstały i ogromny.

Ale z gromady rozśpiewanej
Nikt Go nie dostrzegł, nikt nie widział.
Tylko wartownik w nocy granat
Rzucił stanowczo: — Stój, kto idzie?

I nagle poznał... Bronią prasnął,
Do nóg Mu przypadł z wielkim płaczem
I głową tłukł po siwym piasku,
I wołał: — Jezu, my, tułacze...

Piąta wigilia, a nam, Panie,
Krzyż nazbyt ciężki barki gniecie.
Gdzież obiecane zmartwychwstanie,
W Twym miłosierdziu?

Chrystus rzecze:
— Nie przyjdzie ono z ludzkiej dani,
Nie przyjdzie ono Bożą mocą.
Zmartwychwstać dziś musicie sami,
Zmartwychwstać trzeba bez pomocy.

I żołnierz oczy wzniosł na Boga...
Znikł Bóg... A tylko w słabym blasku
Zobaczył pręgę Mlecznej Drogi.
Więc wstał i broń oczyścił z piasku.

Wiersz Woszczynina odsłania spod wartości religijnych — rycerskie, i ostatecznie jest bardziej optymistyczny niż poemat Świrszczyńskiej. To nie nadzieja Hioba, który spoczywa bezradny, skazany na akt łaski. Tu mówi się o wpływie człowieka na Historię; religia została wzięta w nawias — trzeba walczyć bez względu na to, czy Bóg istnieje, walczyć w obronie naszego, ludzkiego świata. A więc: bez względu na to, czy istnieje Bóg — ludzkie działania mają sens, więcej: działania wytwarzają sens. Wiersz Woszczynina to jakby innymi słowami wypowiedziana parabola Hoene-Wrońskiego, który, przypominając, iż Bóg po sześciu dniach pracy odpoczął, stwierdził: obowiązek tworzenia musi teraz wziąć na siebie człowiek. Nie tylko obowiązek tworzenia — dodajmy w myśl intencji Woszczynina — ale także obowiązek walki w obronie tego, co stworzone, walki z bronią w rękę.

Kolejny rozdział w poetyckiej filozofii człowieka otwiera Józef Bujnowski wierszem „Wbrew złu”:

WBREW ZŁU

Niebu pustemu naprzeciw
ścieżkom wdeptanym i brukom
zakwitł zielonym buntem
trawnik przy twojej drodze
trawnik wczorajszych dni.

Kikuty podciętych drzew
w kształt betonowych latarni
czerwonych wicin odrostem
rzuciły wokół niepokój
wspomnień wczorajszych dni.

Komu potrzebna wiosna?
Komu potrzebny uśmiech?
Uśmiech wczorajszych dni?

Niebu pustemu naprzeciw
ścieżkom wdeptanym i brukom:
wbrew złu.

Napisany już po wojnie utwór na pozór nie ma niczego wspólnego z jej dramatem, z walkami, w których sam poeta brał udział — we Lwowie, w wileńskiej konspiracji ZWZ-AK, w końcu pod Monte Cassino. W wierszu nie ma śladu tamtych zmagania. Odrywając go od historii, poeta jednak przenosi problematykę zła i dobra na wyższe, metafizyczne piętro. Posługując się prostymi obrazami, Bujnowski wpisuje losy ludzkie w kosmiczną historię zmagania ze złem. Nie jest to walka Chrystusa z Antychrystem, o tej Dobra Nowina powiada, że w końcu musi skończyć się klęską zła. Obrazek Bujnowskiego — jeśli popatrzeć tak, jak warto czasem patrzeć na obrazy, to znaczy pomijając plan bliższy — ukazuje walkę dobra i zła jako walkę zasad kosmicznych: życia z nicością, odradzania z obumieraniem. Na najdalszym planie tego na pozór banalnego wiersza widać cienie Arymana i Ormuzda. Niebo jest puste. Ale boską, i jedynie boską, siłą jest właśnie życie.

Miniatura Bujnowskiego wydaje się organicznie spokrewniona (w stopniu, w jakim metafizyka spokrewnia się z antropologią) z tego rodzaju koncepcjami, jak etyczny socjalizm Abramowskiego czy ruch etyki suwerennej. Mimo „pustego nieba” (to nawiązanie do Conrada), wiersz jest bliższy religii niż materializmowi marksistów. Religia ukazuje człowiekowi podwójną niejako transcendencję: nieba ponad nim i prawa moralnego w jego duszy, ruchy etyczne mówią tylko o pierwiastku idealnym w człowieku. W obydwu przypadkach wchodzi jednak w grę coś, co wymyka się determinizmowi, coś co przekreśla „inżynierię dusz”.

Dochodzimy więc do sprawy najważniejszej: do miary człowieczeństwa. Taką miarą jest stopień wolności i taką miarą jest nakierowanie na ideał. *Określenia te są komplementarne. Nikt nie dysponuje wolnością stuprocentową (jesteśmy przecież bytem biologicznym), można*

jej wszakże mieć mniej albo więcej. Nakierowanie na ideał pozwala wyrwać się w większym lub mniejszym stopniu z owych „spiżowych praw” materii, które tak zachwalał kiedyś Engels. O tych sprawach mówił więzień Rawicza, Tadeusz Kostewicz:

IDŹ

**Idź, gdzie Cię oczy poniosą
na kraj mórz, oceanów,
wespzyj się plecami
o niebotyczne granie.**

**Idź, o drogę ludzi nie pytaj,
Idź, tam gdzie dojść musisz.
Jutro, za miesiąc, za lat dziesiątki.
I stań u celu pelen nieba, przestrzeni.**

**Nie oglądaj się za siebie,
choć warto.
Idź, nie żegnaj się. Nie trzeba.
Tam odnajdziesz wszystko — piękniejsze.**

Miarą człowieka jest realizacja siebie — jako bytu człowieczego właśnie. W przypadku samego autora była to realizacja z bronią w rękę, walka o Polskę najpierw w Szarych Szeregach, następnie w oddziałach Narodowych Sił Zbrojnych, w końcu zaś — pisanie wierszy, nawet w więzieniu.

Poezja Kostewicza akcentuje szczególnie mocno słowo, które już tu padło: suwerenność. Nie pytać innych. Wolność — zdaje się mówić Kostewicz — to sztuka kierowania sobą, by nie być kierowanym przez innych. Miarą jej jest więc stopień autokreacji. Abstrakcyjne nieco rozważania pozwalają od innej strony spojrzeć na sprawy sowyetyzmu, na sprawy „inżynierii dusz” i materialistycznej Nowej Wiary. Nawet jeżeli przyjmiemy coś takiego jak rozwój człowieczeństwa — nie jesteśmy w stanie przewidzieć jego celu ani kresu. Nie wiemy dokąd, nie wiemy, po co idziemy. Wiemy jednakże skąd. Miarą rozwoju jest stopień odejścia od zwierzęcości, od biologii ku aksjologii: od determinizmu do autodeterminizmu, trywialnie rzecz ujmując: podstawowym pytaniem człowieka jest wciąż: jak różnić się od małpy. Ustrój sowiecki był próbą zahamowania tego rozwoju, próbą zepchnięcia ludzi do stanu zwierząt, żywych maszyn.

Rozszerzając teorię profesora Dąbrowskiego możemy powiedzieć, że społeczeństwo XX wieku znalazło się w stanie duchowej dezinte-

gracji, przeżywało rozterki, stawało przed wyzwaniem, którym nie mogło podoleć. Przed jednostką w stanie kryzysu — powiada Kazimierz Dąbrowski — otwierają się zawsze dwie drogi: integracja na wyższym poziomie, na poziomie nowych wartości, albo też integracja wsteczna, cofająca jednostkę poniżej tego poziomu, w którym mógł pojawić się kryzys. Filozof przeżywający wątpliwości może stworzyć nowy światopogląd i w ten sposób przetworzyć siebie, może także wyjechać na wieś, rąbać drewno, a z biegiem czasu nawet skakać po drzewach. To samo dotyczy zbiorowości. Rozbita podczas I Wojny Światowej Rosja, podobnie jak hitlerowskie Niemcy — oba te narody w podobny sposób rozwiązywały swój kryzys: drogą integracji wstecznej, drogą zmiany społeczeństwa w stado, jednostek — w dwunożne psy Pawłowa. Dlatego największym zagrożeniem wydawał się marksistom anty kolektywizm, czyli po prostu indywidualizm. Najgroźniejszym elementem religii nie była dla bolszewików wiara w Boga Transcendentnego, oni widzieli, jak carat podporządkowywał sobie prawosławie. Czymś bardziej niebezpiecznym był dla nich ów idealny pierwiastek duszy ludzkiej wymykający się spod determinizmu przyrody czy ekonomii. Nie wchodząc w spór na temat boskiej istoty duszy, jej nieśmiertelności itd., możemy jednak uznać ludzką duszę za strefę wolności, za samoświadomość, która pozwala nie tylko rejestrować, lecz i oceniać.

Ten, kto mówi, że nie wolno osądzać czyjegoś zachowania, na przykład podczas okupacji sowieckiej, że nie wolno potępiać zdrady i kolaboracji — proponuje nam rezygnację z jednej z konstytutywnych cech człowieka, do którego istoty należy właśnie ocenianie. Rezygnacja z sądów moralnych prowadzi do atrofii sumienia, do spadku poziomu wolności i godności w organizmie człowieka.

Nie wnikając w spory teologów i świeckich filozofów, sumienie można uznać za rodzaj transformatora, dzięki któremu jednostka może wzmacniać albo wygaszać zewnętrzne determinizmy. Tu właśnie łączy się wolność z koniecznością, informacje o faktach z ocenami; tu także znajdują się wzorce, do których aspirujemy, wartości pozwalające oceniać świat, ludzi — i nas samych. Takie wzorce ocalali pielgrzymi wędrujący przez świat ku Polsce, walczyli o nie uczestnicy Anty-sowieckiego Powstania, cierpieli za nie więźniowie sowieckich łagrów i peerelowskich więzień. Te postawy i wiersze tych poetów łączyło jedno: sumienie. Poezja, która obroniła godność polskiej kultury, była poezją sumienia. Atrofia sumienia była cechą poezji polsko-sowieckiej, wspólnym mianownikiem bohaterów *Zniewolonego umysłu*.

Cytowaliśmy już najpiękniejsze wiersze sumienia — utwory Wierzyńskiego, Lechonia, Hłakowiczówny, Obertyńskiej, były więzienne

wiersze Porayskiego i Krasińskiego, Madeja i Kostewicza... W następnym pokoleniu rolę polskiego Plutarcha odegrała poezja Herberta. Jakby nastąpiła zmiana warty: po wierszu Kostewicza „Idź” — utwór Herberta:

PRZESŁANIE PANA COGITO

**Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę**

**idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch**

**ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo**

**bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy**

**a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos ponizonych i bitych**

**niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy — oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucają grudę
a kornik napisze twój uładzony życiorys**

**i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie**

**strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą bladeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany — czyż nie było lepszych**

**strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy
czuwaj — kiedy światło na górach daje znak — wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę**

**powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzając wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku**

a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów

Bądź wierny Idź

Wydawać się może, że poeta i jego bohater są samotni. Tak sądzi-
my — gdyż ci, którzy idą razem z nami, oddzieleni są wielkimi odleg-
łościami. Jednak są, jednak ponad czasem i przestrzenią dochodzą do
nas ich słowa:

Zanurzyć się w niszczącym żywiole. Iść za marzeniem i znowu iść za
marzeniem — i tak — zawsze — *usque ad finem*.

(J. Conrad)⁶¹

...będę próbował i w ciemności iść do końca —
końca czego — mnie i moich sił, czy ścieżki —

(J. Piłsudski)⁶²

PRZYPISY:

¹ Wiersz ten zyskał szczególnie uznanie władz; oprócz druku w prasie i w tomiku awansował do kilku antologii. Przepisuję go z jednej z najbardziej prestiżowych: *Wierszu, rodzona moja mowo*, wyd. cyt., s. 96-97.

² Wiersz ten jest kontaminacją wersji znanej mi jeszcze z Bytomia i wersji podanej w cytowanej już książce Ingłota *Polska kultura literacka Lwowa*, wyd. cyt., s. 332.

³ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. I, reprint b.r.w., s. 107.

⁴ Jerzy Jaxa-Maderski, *Na dwa fronty*, Lublin 1995, s. 286.

⁵ Tamże, s. 309.

⁶ Jerzy Kozarzewski, *Dar codzienności*, Opole 1992, s. 6.

⁷ *My, Armii Krajowej Żołnierze*. Album Jana Jakóbca i Ryszarda Wójcikowskiego, Warszawa 1992, s. 28.

⁸ Tamże, s. 81. Autorem wiersza był Zbigniew Kabata ps. „Bobo”, żołnierz 2 pp Leg. AK.

⁹ K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem*, Londyn 1993, s. 28-29.

¹⁰ Tamże, s. 44.

¹¹ K. Wierzyński, *Krzyże i miecze*, 125. pozycja wydawnicza NOW-ej, s. 52-53.

¹² Marek J. Chodakiewicz, *Ciemnogród?*, Warszawa 1996, s. 217.

¹³ Wanda Pomianowska, *Wygnanie z Raju*, Kielce 1995, s. 64.

¹⁴ Tamże, s. 9.

¹⁵ Przygotowując film i sztukę poświęconą sprawie „Grotę” Roweckiego, a zatytułowaną *Więcej niż przetrwanie*, dotarłem do akt Głównej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich. Przepisałem wówczas fragment uzasadnienia tak łagodnego wyroku na Kaczorowską. Autorem był sędzia Dawid Rozenfeld, który przedstawiał zbrodniarkę jako... ofiarę polskiego faszyzmu:

Zdaniem Sądu Wojewódzkiego oskarżona jest ofiarą zbrodniczej działalności kierownictwa AK, które — jak wiemy obecnie — współpracowało z gestapo, było na usługach gestapo i wraz z gestapo walczyło przeciw większej części Narodu Polskiego w jego walce o narodowe i społeczne wyzwolenie.

Cytat ten, wraz z wszystkimi współczesnymi scenami, wyleciał z filmu emitowanego już w 1981 roku, więc w czasach szesnastu miesięcy „Solidarności”. (Przy okazji przypomnę, że sztukę cenzura zdjęła rok wcześniej ze sceny Teatru im. Szaniawskiego w Wałbrzychu na interwencję ówczesnego premiera Jaroszewicza. Wywołało to tyle hałasu, że nikt z ogłuszonych ludzi kultury nie zadał sobie pytania: skąd Jaroszewicz wiedział o sztuce reżyserowanej w prowincjonalnym teatrze przez mało znanego poetę...)

¹⁶ Jerzy Śląski, *Polska walcząca*, Warszawa 1990, s. 763.

¹⁷ Patrz: Henryk Piecuch, *Akcje Specjalne*, Warszawa 1996, s. 476.

¹⁸ M. Fik, *Kronika...* wyd. cyt., s. 157.

¹⁹ *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom Bezpieczeństwa*, wyd. cyt., s. 11.

²⁰ Czesław Miłosz, *Zdobycie władzy*, Paryż 1955, s. 6-7.

²¹ Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, II obieg, b.d. format A4, s. 26.

²² Tamże, s. 4.

²³ Tamże, s. 31.

²⁴ Tę historyjkę opowiedział Aleksandrowi Fiutowi sam Miłosz, patrz: *Czesław Miłosz autportret przekorny*, Kraków 1988, s. 98.

²⁵ J. Trznadel, *Hańba domowa*, Lublin 1990, s. 195.

²⁶ *Czesław Miłosz, autportret przekorny*, wyd. cyt., s. 225.

²⁷ *Zdobycie władzy*, wyd. cyt., s. 69, Skróty i szyfry dla wtajemniczonych pozwalają wysunąć hipotezę, że przynajmniej niektóre partie tej książki pisane były z myślą o oficjalnym druku i o... ominięciu cenzury.

²⁸ Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, wyd. cyt., s. 26.

²⁹ Cz. Miłosz, *Zdobycie władzy*, wyd. cyt., s. 87.

³⁰ Tamże, s. 22.

³¹ Tamże, s. 18.

³² Tamże, s. 20.

³³ Cz. Miłosz, *Człowiek wśród skorpionów*, Paryż 1962, s. 48.

³⁴ Cz. Miłosz, *Wiersze*, t. II, wyd. cyt., s. 18.

³⁵ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, t. I, wyd. cyt., s. 354. Jako uzupełnienie portretu Dworaka podajemy inny fragment wspomnień Dąbrowskiej na temat triumfalnej wizyty Tuwima w Kraju Rad: „Dziś w *Życiu Warszawy* opis tryumfalnego przyjazdu Tuwima w Moskwie, jako tego, «co protestował przeciwko Polsce przedwrześniowej, a w czasie wojny zagrzewał do walki z okupantem®. Jezus Maria! Ile słów, tyle łągarstw. Tuwim jest stary Fircyk, co przed wojną ścisnął się z Wieniawą Długoszowskim i Nowaczyńskim i ani śniło mu się przeciw czemukolwiek protestować (z wyjątkiem, jak każdy poeta, przeciw filistrowi i mieszcuchowi —

w wierszach); a gdy wojna wybuchła, uciekł (Słusznie, bo by go Niemcy rozwalili, jak rozwalili jego matkę, której nie zabrał), we Francji napisał wiersz: „Ja się bić nie potrafię”, a po wojnie wznowił teatryki i przedstawienia w rodzaju: „Królowej Madagaskaru”, „Słomkowego kapelusza”, „Jadzi-wdowy” etc., na czym robi kokosy. Wszystko to jest zwyczajnie ludzkie. Tylko po co robić z niego bohatera? Wystarczy — że poeta! (t. I, s. 221).

³⁶ Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, wyd. cyt., s. 40.

³⁷ A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993, s. 408.

³⁸ Miłosz waha się między dwiema metafizykami historii. Jedna z nich, wywodząca się od świętego Augustyna, ale sięgająca po Hegla, uznaje za pozytywną tylko siłę boską, zło utożsamia z brakiem dobra. Zło można utożsamiać z tym obszarem historii, życia społecznego, moralności itp., które jeszcze nie zostały prześwietlone, opanowane przez dobro. Takie właśnie ujęcie głosi explicite cytowany już wiersz „Poznanie dobra i zła” — choć prezentuje on późniejszy, dojrzały okres refleksji. W wersji wcześniejszej był to prymitywny podział Kroóskiego, dzielący historię na to, co postępowe (marksistowskie), i całą resztą. Druga metafizyka ma rodowód manichejski, jej elementy ciążą zresztą i nad myślą świętego Augustyna i nad wielu wypowiedziami Miłosza. To ujęcie przyznaje substancjalność zła, negacja okazuje się siłą, a nie reliktem, historia przestaje być sztuką o znanym z góry i szczęśliwym zakończeniu. Takie rozumowanie dziejów oznacza jednak zarówno odejście od marksizmu, jak i od chrześcijańskiego optymizmu.

³⁹ Adam Michnik, *Szanse rozwoju polskiej demokracji*, Londyn 1984, s. 199.

⁴⁰ J. Trznadel, *Hańba domowa*, wyd. cyt., s. 114.

⁴¹ *Głos Szczeciński* z 15 I 1951. Cytuję za książką Stanisława Murzańskiego (*Między kompromisem a zdradą*, Warszawa 1993, s. 115-116). Ta głęboka i świetnie napisana książka zmusiła mnie też do ponownego przemyślenia wywodów, jakimi Wirpsza przeprowadza bagatelizację, w istocie zaś obronę stalinizmu.

⁴² W. Wirpsza, *Polaku, kim jesteś*, II obieg, 1978, s. 103.

⁴³ Tamże, s. 78.

⁴⁴ Jewgienij Aleksandrów, *Wyzwolenie*, Moskwa 1984, s. 44.

⁴⁵ Cz. Miłosz, *Metafizyczna pauza*, wyd. cyt., s. 91:

Byłoby to niezrozumiałe, gdyby rewolucje komunistyczne nie miały korzeni w metafizyce, czyli nie były próbą nadania czynnem sensu historii. Wyzwolenie człowieka od podległości rynkowi to nic innego niż wyzwolenie go spod władzy Natury, bo rynek równa się rozciągnięciu naturalnej walki o przeżycie, naturalnego okrucieństwa, na społeczność ludzką. Hasła używane przez dwa obozy, zwolenników rynku i rewolucjonistów, nabierają więc odwrotnego, niż się zdaje na pierwszy rzut oka, wyglądu. Wrogowie przewrotu lubili występować jako obrońcy religii zagrożonej przez bezbożników, ci bezbożnicy natomiast nienawidzili ich jako kapłanów gorszego boga, Dzeusa, Jehowy, czy inaczej, diabła, który depcze bosko-ludzkie porwy. Takie jest znaczenie Historii przeciwstawionej przez marksizm Naturze. Marksizm współbrzmiał z neomanichejską zaciekleścią nowoczesnego człowieka. Gdyby nie to, nie miałby magicznej niemal siły przyciągania najbardziej aktywnych umysłów, nie stałby w centrum zainteresowań filozofów.

⁴⁶ Kazimierz Moczarski, *Zapiski*, Warszawa 1990, s. 58.

⁴⁷ W sprawach cięższych, zagrożonych wyrokiem śmierci, orzekał Cywilny Sąd Specjalny, do Komisji kierowano sprawy lżejsze.

⁴⁸ Kazimierz Moczarski, *Zapiski*, wyd. cyt., s. 302-306 i 307-308.

⁴⁹ Tamże, s. 69-70.

⁵⁰ H. Piecuch, *Akcje specjalne*, wyd. cyt. s. 51.

⁵¹ Patrz: M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, Warszawa 1996, tom I, s. 228.

⁵² Jedyłą osobą, którą zainspirowało dzieło Wirpszy, był... jego syn, co ze współczuciem rozumiemy. Używając bezprawnie cenionego w kręgach opozycyjnych pseudonimu „Szaruga”, młody Wirpsza napisał parę tekstów powodujących zamieszanie i zmuszających środowisko do reakcji. Na prośbę Aleksandra Sarkisowa — „Szarugi” grupa uczestników spotkania, które odbyło się w Warszawskim Oddziale ZLP 24 VI 1992 roku, wystosowała w tej sprawie protest do paryskiej *Kultury*. O ile mi wiadomo, nie został on opublikowany, zaś młody Wirpsza-Szaruga napisał całą książkę *Walka o godność*, w której wybielał dawnych stalinowców. Podobno nawet, choć brzmi to nieprawdopodobnie, przedstawił ją gdzieś jako rozprawę doktorską.

⁵³ Zbigniew Chałko (ur. 1921 w Warszawie) — poeta, żołnierz 1939 roku, ranny w obronie Grodna. Następnie w konspiracji ZWZ-AK; Powstanie Warszawskie rozpoczął 1 sierpnia 1944 roku już o godz. 16. Dowodzona przez niego grupa rozbroiła ciężarówkę Luftwaffe i zdobyła niemieckie magazyny na tyłach synagogi na Tłomackiem. Jako dowódca plutonu walczył na Starym Mieście (Krzyż Walecznych), potem osłaniał odwrót, wycofując się kanałami jako jeden z ostatnich (Virtuti Militari). Uwięziony w obozie, podejmował wielokrotne próby ucieczki. Służbę wojskową zakończył w armii Andersa i po krótkim pobyciu w Anglii osiedlił się w Chicago. Żył myślą o powrocie do kraju, zbierał pieniądze na podróż — niestety, choroba uniemożliwiła mu przyjazd. Zmarł w 1994 roku, oszczędności poety wdowa po nim, pani Włada Chałko, przekazała na lecznicę żołnierzy AK.

⁵⁴ Korzystając z okazji, wspomnijmy o Jerzym Koreyu-Krzeczowskim (rocznik 1921), poecie rodem z Kielc, który jeszcze przed wojną wydał trzy tomiki — w nich kilka zaskakujących wierszy, bo niby „pod Różewicza” — lecz na długo przed Różewiczem. Korey, podobnie jak Miłosz, „wybrał wolność”. Jeszcze w latach 1948-50 pracuje w naszym konsulacie w NRF — jednocześnie studiując we Fryburgu (doktorat z prawa — 1949) i Tybindze (doktorat z ekonomii — 1950). W roku 1951 przeniósł się do Kanady. Zrobi karierę jako ekonomista, doradca kilku rządów w dziedzinie organizacji i zarządzania, do dwóch „normalnych” doktoratów dorzuci sześć H.C. Jednak i on należał wcześniej do TAP (razem z Pileckim i Płuzańskim), był żołnierzem Armii Krajowej zweryfikowanym jako kapitan rezerwy. Można zatem powiedzieć, że i jego życie spełniło schemat przemiany żołnierza w pielgrzyma. Jego wiersz „Wiosna” to nie tylko poetycka nostalgia, to także przypomnienie tym, którzy zostali w kraju — piękna Kielecczyzny:

Niektórzy
poeci twierdzą
że drzewa są po to,
by opóźnić
krople deszczu
albo
żeby wiosną wiatr na nich
kołysał powietrze.

Ale moje drzewa,
które zostały w Świętokrzyskiej Puszczy
od czasu wojny
podtrzymują niebo.

A wiosną w Kieleckiem
wiatr kładzie na okno
zapachy rozkwitłego bzu.
I rozśpiewany las
drzewami, które wznoszą się wysoko
wiośnie wychodzi naprzeciw.

⁵⁵ Zbigniew Herbert: *17 IX*

Józefowi Czapskiemu

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
a droga którą Jaś i Małgosia dreptali do szkoły
nie rozstąpi się w przepaść

Rzeki nazbyt leniwe nieskore do potopów
rycerze śpiący w górach będą spali dalej
więc łatwo wejdziesz nieproszony gościu

Ale synowie ziemi nocą się zgromadzą
śmieszni karbonariusze spiskowcy wolności
będą czyścili swoje muzealne bronie
przysięgali na ptaka i na dwa kolory

A potem tak jak zawsze — łuny i wybuchy
malowani chłopcy bezsenni dowódcy
plecaki pełne kłęski rude pola chwały
krzepiąca wiedza że jesteśmy — sami

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
i da ci sążeń ziemi pod wierzbą — i spokój
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu
najtrudniejszego kunsztu — odpuszczania win.

⁵⁶ Ponieważ Ważyk był już cytowany, dla przywrócenia równowagi wiersz Lechonia:

MARSZ II KORPUSU

Przez te same doliny, tymże Tybru brzegiem
Znow idę jak przed laty ściśniętym szeregiem,
I płynie ta, co tutaj kiedyś się zrodziła,
„Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła”.

Jakąż drogę odbyłaś, aby rażnym chórem
Znów dźwięki Twe zabrzmiały pod włoskim lazurem,
By mógł Cię żołnierz tułacz na nowo zanucić,
Przez ileż przeszłaś granic, ażeby tu wrócić?

Od śniegów szłaś Sybiru do pomarańcz gaju
I teraz z żołnierzami powracasz do Kraju,
I żadna siła złego ni przemoc olbrzyma,
Stająca Ci na drodze — dojść Cię nie powstrzyma.

Nowe kości się kładą na tych, co już leżą,
Prześlągnięta krwią ziemia krwią nasiąka świeżą,
Ktoś upadł i do Kraju wyciąga swą rękę,
Lecz inni idą dalej, śpiewając piosenkę.

I kiedy trakt Cezara pod ich krokiem dudni,
Słyszą dzwonek na nieszpór i żuraw u studni
I niosą dniem i nocą sztandary niezdarce,
I przejdą, przejdą Tybr i Wisłę, i Wartę.

⁵⁷ Dopełnieniem, jakby ciąg dalszy tego utworu, jest wiersz p.t. „Cudzoziemcy”,
który warto zachować choć w przypisie:

Zły wiatr nas nosi po świecie, uparcie, nieprzytomnie.
Z ostrych szczytów schodzimy w leniwe upały dolin
I tylko wlecze się z nami bagaż dalekich wspomnień
I gorzka troska codzienna zakuta w obręcz niewoli.

Horyzonty odchodzą coraz to dalej i dalej...
A my jedziemy znużeni, ludziom spotkanym obcy
I coraz wyżej się wznoszą groźne wojenne fale,
I coraz dalej nas znosi potok wydarzeń rwący.

Nie rozumiemy sensu śpiewnej modlitwy arabskiej,
Którą muezzin wznosi w dali za swą karawaną.
Wargi nam dziś przysypało suchym, gorącym piaskiem
I czas, stopiony słońcem, w górze nad nami przystanął.

Mijamy kraje senne, legendy osnute czarem,
Gruz wzburzonej historii zastygły w niemych ruinach,
I już nie chcemy czytać kamiennych napisów starych,
By jeszcze jedną więcej, bezsilną mądrość przeklinać!

Dokąd nas w końcu zawiodą złociste widnokregi!
I kiedyż noc okryje zasłoną zmęczone oczy,
By nigdy więcej nie wracać w wspomnienia lat ubiegłych,
Nigdy więcej tęsknotą jak krwią serdeczną nie broczyć?

⁵⁸ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, t. I, wyd. cyt., s. 332.

⁵⁹ Przypomnijmy: doktor Zofia Garlicka (1874-1942) była pierwszym w Polsce lekarzem fabrycznym. Podczas okupacji działała razem z córką w konspiracji związanej z ZWZ. Obydwie zginęły w Oświęcimiu. Ich losy zainspirowały Dąbrowską do napisania opowiadania „W piękny letni poranek”.

⁶⁰ *Między młotem a sierpem*, Londyn 1948, s. 52.

⁶¹ J. Conrad, *Lord Jim*, Warszawa, s. 371 i por. s. 234.

⁶² J. Piłsudski, List do Witolda Jodki-Narkiewicza z 25 V 1908; *Pisma zbiorowe*, t. II, s. 297.

Indeks

- Abakumow Wiktor t.l 490
Abraham Roman t.l 215 562
Abraham Roman t.2 444
Abramowski Edward t.l 73 98148
150
Abramowski Edward t.2 124 153 383
Abraszewski t.l 582
Abraszewski Franciszek „Boruta” t.l
581 582
Adamski Stanisław t.2 161
Ainsztajn Renben t.l 351
Ajdukiewicz Kazimierz t.l 461
Ajdukiewicz Kazimierz t.2 123 124 267
Ajzen (Andrzejewski) Leon t.l 513 626
Ajzen Leon t.2 240 266
Ajzenberg Izrael
(Kniewski Julian) t.l 342 351 356
Ajzenberg Stefan t.l 71 227 233
Ajzenman Izrael
(Julian Kaniewski) t.2 178
Alef-Bolkowiak Gutman t.l 343 351
Alpert Jachiel t.2 185
Alster Antoni t.l 208 499 500
Alster Antoni t.2 237
Altman Henryk t.l 211
Altman Robert t.l 338
Amado Jorge t.2 344
Amsterdam Saul t.l 208 225
Amsterdamski Saul t.2 356
Anders Władysław t.l 38 40 101
121 489
Anders Władysław t.2 51 54 58
153 156 174 214 254
Andersen Jan Christian t.l 234
Andrejew Igor t.2 241
Andruszkiewicz Witold t.l 433
Andrzejewski Jerzy t.l 32 528 568
Andrzejewski Jerzy t.2 127 150 189
Andrzejewski Witold „Zawisza” t.l 575
Anielewicz Mordechaj t.2 98
Antosiewicz Stefan t.l 512
Apollinaire Guillaume t.l 31
Arciszewski Tomasz t.2 51
Arnsztajn Franciszka t.l 34
Aronson t.l 73 98 148 150
Arski Stefan (Artur Salman) t.2 51
Assorodobraj Nina t.2 154
Aszendorf Srul t.l 123 124
Auscaler Gustaw t.2 241
Axer Erwin t.l 165
Azarow Fiodor t.l 492
- B
- Bąk Wojciech t.2 567 572
Babul Michał „Gaj” t.l 433 434
Baczko Henryk t.l 68
Baczko Henryk t.2 95
Baczyński t.2 125 383 480
Baczyński Krzysztof t.l 35 200
Baczyński Stanisław t.l 218
Bagiński Kazimierz t.2 8
Bagiński Walery t.l 214
Bajcer Franciszek t.l 379
Baliński Stanisław t.l 58
Balzak Honore t.l 147
Banasiak Zygmunt t.l 358
Banasikowski Edmund „Jez” t.l 429
Baran Władysław t.2 235
Barańczak Krzysztof t.l 25 77
Barańczak Krzysztof t.2 127 223 229
246 366 579
Barcikowski Wacław t.l 513
Bardini Aleksander t.l 165

Bardini Aleksander	t.2 488	Blankenheim-Ładniewska Wanda	t.1 149
Bargiełowski Daniel	t.1 254	Blumski Zygmunt	t.1 427
Barkowski Mikołaj	t.2 161	Blumsztajn Hersz i Braun	t.2 180
Bartel Kazimierz	t.1 103 152	Łłagoj Dymitr	t.1 177
Bartelski Lesław	t.2 164 315 317	Łłażejczyk Jan „Pilot”	t.1 354
Bartłomiejczyk Czesław	t.1 524	Bobińska Celina	t.2 154
Bartoń Marian	t.1 615	Bobińska Helena	t.2 192 202
Bartoszewski Władysław	t.1 364	Bobiński Stanisław	t.2 194
Bartoszewski Władysław	t.2 138	Bobrowski Zygmunt	t.1 218
Bauman Nikolałaj	t.2 177	Bocheński Jacek	t.1 13 25 528
Bauman Zygmunt	t.1 532	Bocheński Jacek	t.2 238 242 243
Baumgarten Aleksander	t.1 218		385 513
Beck Józef	t.1 178	Bogacz Kazimierz „Bogata”	t.1 505
Bednarz Władysław	t.1 41	Bogatko Marian	t.1 505
Bembiński Stefan	t.1 568	Bogomolec Aleksander	t.2 379 385
Bender Ryszard	t.2 253	Boguszewski Jan „Bitny”	t.1 444
Beria Ławgienij	t.1 478	Boguszewski Tadeusz	t.1 376 250
Berling Zygmunt	t.1 60 195 215	Bojarski Waław	t.1 34 35
	250 268 282 299 320 325 333 400	Bolkowiak Gustaw „Alef”	t.1 361
	502 508	Bołtuć Mikołaj	t.2 111
Berling Zygmunt	t.2 155 205 509 519	Bordowicz Maciej „Zenon”	t.2 223
Berlinowa Maria	t.1 505	Borejsza Jerzy	t.2 59 112 129
Berman Jakub	t.1 66 169 183 208		260 341 417 464 483 507
	211 241 489 496 506 511 527 264	Borejsza Jerzy (Goldberg)	t.1 65 66
	280		70 72 107 110 119 123 129 136
Berman Jakub	t.2 21 47 92 127		146 150 161 164 171 173 177 178
	129 150 174 237 261 300 356 442		180 181 183 191 192 205 208 217
	504 505 507 520		218 219 239 241 264 506 514 528
Bernaciak Marian	t.1 467 564 571 576		530
Berowska Marta	t.2 223 224	Borkowski Jerzy „Jurek”	t.1 363
Bewziuk Wojciech	t.1 631	Borowski Tadeusz	t.2 238 319 443 514
Białous Jerzy	t.1 330	Borowy Piotr	t.1 338
Bibrowski Mieczysław „Quidam”	t.1 219	Borsukiewicz Stefan	t.2 141
Biderman Abraham	t.2 138	Bortnowski Władysław	t.1 490
Bielatowicz Jan	t.2 585	Borućki Henryk „Czarny”	t.1 305
Bielski hr.	t.1 74 117 119 122	Boruta-Spiechowicz Mieczysław	t.1 131
Bień Mieczysław	t.1 513		248
Bieńkowski Zbigniew	t.1 180 183	Borwicz Michał	t.1 139 141
Bieriezin Jacek	t.2 558	Boryczka Adam „Tońko”	t.1 429
Bierut Bolesław	t.1 20 58 65 66	Borysewicz Jan „Kryśia”	t.1 430 432
	187 208 241 296 478 496 512	Botwin Naftalin	t.1 20 21
Bierut Bolesław	t.2 8 9 20 21	Boy-Żeleński Tadeusz	t.1 35 73 104
	92 157 174 236 247 261 263 321		105 107 111 112 118 123 128 132
	322 355 372 420 429 437 442 446		140 141 146 147 148 149 150 151
	520		152 153 177 180
Billig Wilhelm	t.1 208	Boy-Żeleński Tadeusz	t.2 464
Birkenmajer Józef	t.1 134	Boziewicz	t.2 217
Bis Karol „Wysoki”	t.1 1616	Bór-Komorowski Tadeusz	t.2 51 53
Bismark Otto	t.1 230		214

Brandstetter Edward (Braniewski) t.2 17	Brzoza Jan t.1 109 110 123 182
Brandys Kazimierz t.1 24 195 196 219 241 264 331 528 529 530	Brzozowski Stanisław t.1 181 204 218
Brandys Kazimierz t.2 90 95 148 264 315 368 566	Brzozowski Stanisław t.2 56 124 153 377 516 529
Brandys Marian t.1 24	Brzusek Stefan „Boruta” t.1 610
Bratny Roman t.1 17528	Bucharin Nikolaėj t.2 128
Bratny Roman t.2153	Buczek Marian t.1 399
Braun Andrzej t.1 17 2427 292	Bujak Jan t.2 173
Braun Andrzej t.2 129 288380 384 385 400 411 417 436	Bujnicki Teodor t.1 60 62 65 205
Braun Jerzy t.2 160 300 317 566	Bujnicki Teodor t.2 483 493
Braun Mieczysław t.1 34 216	Bujnowski Józef t.1 205 428
Brecht Bertold t.167	Bujnowski Józef t.2 546
Breza Tadeusz t.1529	Bulanda Edmund t.1 461
Breza Tadeusz t.2315	Burgin Bernard t.1 211 212
Breźniew Leonid t.2 214	Burgin Julia t.1 169 180
Bristigier Julia (Preiss Julia) t.1 67 70 90 118 119 180 194 212 480 506 513 527	Burgin Juliusz t.1 66
Bristigierowa Julia t.2 112 167 264 356	Bursa Andrzej t.2 117 518
Bromberg Adam t.1 68 181	Bystrzycki Włodzimierz t.1 540
Broncel Zdzisław t.1 80 206	Bzymek-Strzałkowski Edward t.2 4 84
Broncel Zdzisław t.2 480	
Broniewska Janina t.1 66 123 210 532 287	C
Broniewska Janina t.2 148 205 318	Cat-Mackiewicz Stanisław t.251
Broniewski Władysław t.1 18 22 24 25 27 34 65 71 73 96 98 99 100 101 102 107 110 140 141 142 143 145 146 147 153 159 160 163 168 204 217 218 219 242 247 534 249 260	Cetys Teodor t.1426
Broniewski Władysław t.2 51 80 85 120 128 147 157 246 261 289 299 312 314 315 324 342 344 352 370 381 401 423 426 440 514 536 550 586	Chachlica Edward t.2 162
Broniewski Zygmunt „Bogucki” t.1 609	Chaimowicz Sonia t.1 180
Broński-Uskok Zdzisław t.2 175 235	Chajn Leon t.1480
Broński Zdzisław „Uskok” t.1 580 582	Chałasiński Józef t.2 383
Broszkiewicz Jerzy t.2315	Chatka Zbigniew t.2 543 546
Brun Julian t.2194	Charczewski Stefan t.1 111
Bruno Giordano t.2136	Charszewska Zofia t.1 182 184
Bruzda Aldon t.2445	Charszewski Adam t.1 180 184
Bryks Józef „Boruta” t.1 466	Chmarzyński Gwido t.1 501
Brzechwa Jan t.2 5 38 39 79 192 208 209 222 394	Chmielewska Halszka t.1 162
	Chmielewski Kazimierz „Gryf” t.1 564
	Chmielnicki Bohdan t.1 72 176 179
	Chmielowiec Michał t.1 99
	Chmielowski Kazimierz „Rekin” t.1 443
	Chrabąszcz Wincenty t.1 344
	Chrostowska Grażyna t.1 34
	Chróścielewski Tadeusz t.2 613
	Chruszczów Nikita t.1 101 123 176 177 453 460
	Chruściel Antoni „Monter” t.1 302
	Chuchmałski Czesław t.1 628
	Churchil Winston t.1 413 430 589 624
	Chwistek Leon t.1 119 123 509

Ciborek Kazimierz	t.2 161	Dąbrowska Maria t.1	120 123 124 128
Cieślak Ryszard	t.2 487 488		137 140 147 162 528
Ciepliński Łukasz t.2	11 485 516 597	Dąbrowska Maria	t.2 148 149 606
Cieszkowski August	t.1 181	Dąbrowski Kazimierz	t.2 575 621
Cieszkowski August	t.2 125	Dąbrowski Mieczysław	t.2 187 267
Conquest Robert	t.2 196	Dąbrowski Witold	t.2 248 350
Conrad Joseph	t.1 523	Dąbska Izydora	t.2 575
Cukier-Kolski	t.2 504	Dąmbrowski Jerzy „Łupaszka”	t.1 420
Cukier (Floriański) Bernard	t.1 101	Dekutowski Hieronim „Zapora”	t.1 576
103 207 208		581 582	
Curanow Władysław	t.1 492	Dekutowski Hieronim „Zapora”	t.2 484
Cybulski	t.2 446	590	
Cychoł Dariusz	t.2 254	Dembiński Henryk	t.2 483 493
Cyrankiewicz Józef	t.2 155 246 321	Dembiński Henryk „Kora”	t.1 60 62
442 460 520		65 205 218 219	
Cywiński Bogdan	t.1 60	Dembowski Jan	t.1 178 194
Czajkowski Andrzej	t.1 523	Dembowski Włodzimierz	t.1 632
Czaka Mieczysław	t.1 616	Deresiewicz Henryk	t.1 575
Czaplicki Józef	t.2 240 486	Derkel Tadeusz „Sum”	t.1 568
Czaplicki Józef „Akower”	t.1 598 632	Dernowski Władysław	t.1 445
Czapski Józef	t.1 31 79	Deśniak Aleksander	t.1 73
Czarnowski Stefan	t.1 60 212	Dębicki Czesław	t.1 421 429
Czarny Jan	t.2 163	Dębicki Stefan	t.1 562
Czartoryski Adam	t.1 420	Dianow Mikołaj	t.1 495
Czaykowski Andrzej	t.2 591	Dłuski Ostap	t.2 188 217
Czechowicz Józef t.1	31 34 200 418	Dmowski Roman	t.1 32 178 223
Czechowicz Józef	t.2 404	Dobek Czesław	t.2 584
Czeszko Bohdan	t.2 315	Dobraczyński Jan	t.2 567
Czowgan Kuprij	t.1 493	Dobrowolski Adam	t.2 324
Czmiachowski Iwan	t.1 425 427	Dobrowolski Jerzy	t.1 131
Czuchnowski Marian	t.1 129 218	Dobrowolski Stanisław Ryszard	t.1 24
Czugała Ludwik	t.1 586	27 64 78 92 179 217 218 231	
Ćwiklińska Mieczysława	t.2 150	Dobrowolski Stanisław Ryszard	t.2 99
Ćwikliński Przemysław	t.2 254	147 289 315 335 342 411 426 442	
		520	

D

Dan Aleksander	t.1 73 107 108	Dobrzański Kazimierz	t.1 468
119 123 141 146 165 173 219		Dobrzański Henryk „Hubal”	t.1 420
Dancyg Marcin	t.2 219	Dobrzyński Konstanty	t.1 32
Danielak Ludwik „Bojar”	t.1 608	Domagała Czesław	t.1 68
Danielak Ludwik „Bojar”	t.2 489 596	Dostojewski Fiodor	t.1 127
Danielewicz Tadeusz	t.1 609	Dostojewski Fiodor	t.2 108 283
Danielewicz-Zielińska Maria	t.1 130	Drawicz Andrzej	t.1 66
Daniszewski Tadeusz	t.2 154 155	Drawicz Andrzej	t.2 70
Daszewski Władysław	t.1 72 98 99	Dresdner Karol	t.1 182
		Drobner Bolesław	t.1 509
		Drozdowski Bohdan	t.1 28 %
		Drozdowski Bohdan	t.2 404

Duliasz Hipolit	t.1 513	Fieldorf Emil	t.1 215 523 566
Dunikowski Xawery	t.2 314 437	Fieldorf Emil	t.2 238 241 267
Duracz Jerzy	t.1 340		486 516 523 597
Duracz Teodor „Justus”	t.1 219	Fierla Adolf	t.2 613
Duszyński Zygmunt	t.1 631	Fijałkowska Barbara	t.1 253
Dwornik Władysław	t.1 608	Fik Ignacy t.1	34 217 218 243
Dygasieński Adolf	t.1 182	Fik Ignacy	t.2 412
Dymitrow Georgi	t.1 345	Filipkowski Władysław	t.1 452
Dymitrow Georgij	t.2 357	Finder Paweł	t.2 428 429
Dziarnowska Janina	t.1 208	Finder Paweł (Pinkus)	t.1 351 361
Dziedzic Emil	t.1 118	Fischer Adam	t.1 180
Dziekoński Albin	t.1 31 42 43	Fischer Edward	t.2 331 336 352
Dzierżyńska Zofia	t.2 442		431 438
Dzierżyński Feliks	t.1 20 27 89	Fiut Aleksander	t.2 496 507 573
	174 180 186 230 351 499 501	Flamme Henryk	t.1 618
Dzierżyński Feliks	t.2 150 197 202	Fleischfarb Josel (Józef Światło)	t.1 214
	312 316 411 433 486		360
Dziubek Stanisław	t.1 616	Flug Abe	t.1 225
Dziubiński Wiktor „Boruta”	t.1 380	Flukowski Stefan	t.1 490

E

Edelman Marek	t.2 98	Foremniak Jan	t.1 568
Ehrenberg Gustaw	t.1 182	Foremniak Jan	t.2 505 517
Ehrenkreuz Stefan	t.1 425	Foreta Zbigniew „Cyfra”	t.1 563 564
Ehrenreich Aleksander	t.1 211	Fornalska Małgorzata	t.1 65 180 208
Ehrlich Stanisław	t.1 376 387		212 361
Einstein Albert	t.1 223	Fornalska Małgorzata	t.2 356 429
Ekelring Ignacy	t.2 161	Franczak Józef „Lalek”	t.1 552 587 608
Eliach Yaffa	t.1 434	Franczak Józef „Lalek”	t.2 489
Elzenberg Henryk	t.2 575	Franko Iwan t.1	71 138 176 177
Engels Fryderyk	t.1 194	Frankowski Antoni	t.1 309 323 326
Estreicher Karol	t.1 43	Frączak Wincenty	t.1 342

F

Fadiejew Aleksander	t.1 241 529	Fre Iwan	t.1 127
Faściszewski Alfons „Konar”	t.1 357	Freud Zygmunt	t.1 16
Fedecki Ziemowit	t.2 316	Frey-Bielecki Jan	t.1 511
Fedorowicz Zygmunt	t.1 426	Frizhand Marek	t.1 67 218
Fejgin Anatol	t.1 225 492 494	Fróg Gracjan „Szczerbiec”	t.1 421 441
Fejgin Anatol	t.2 429 445	Frunze Michaił	t.2 201
Feldhorn Juliusz	t.1 34	Frydman Mateusz	t.1 494 495
Ficowski Jerzy	t.1 25 96	Frydman Władysław	t.1 493
Ficowski Jerzy t.2	117 321 404 406	Fryszman Wigdor	t.1 225
Fidler Franciszek	t.1 208	Fuchs Franciszek	t.2 150
Fiedler Arkady	t.2 314	Furtak Zbigniew	t.1 496

G

Gajcy Tadeusz t.1	17 35 200
-------------------	-----------

Gajcy Tadeusz	t.2 125 480	Gołębiewski Marian	t.2 11 12 172
Gajda Tadeusz	t.1 615 617	255 444	
Gajdar Arkady	t.2 289	Gołubiew Antoni	t.2 566
Gajewski Adam	t.1 492 513	Gomułka Władysław	t.1 66 71227
Galicki	t.1 320 323 330	362 496 502 523 291	
Gałązka Feliks	t.1 95	Gomułka Władysław	t.2 21 25 217
Gałczyński Konstanty Ildefons	t.1 28	218 237 238 247 355 357 372 429	
31 32 48 50 64 79	529	446	
Gałczyński Konstanty Ildefons	t.2 56	Goraj Hipolit	t.1 584
64 80 157 289 293 314	317 368	Gorbaczow Michaił	t.1 23
420 434 440 500 504 507	514 519	Gordin Izaak	t.1 225
Gałkowski Jan	t.2 336	Góra Zbigniew „Jacek”	t.1 614
Gałuszka Józef	t.2 404	Górecki Jan	t.1 27 96
Gałuszka Józef Aleksander	t.1 32 33	Górnicki Wiesław	t.1 367
Gamska Łempicka	t.1 200 204	Górska Halina	t.1 73 105 107
Gansiniec Ryszard	t.1 455 457 461	109 110 112 123 130 146 218	
Garlicka Zofia	t.2 149 597	Górska Halina	t.2 464
Gaworski Henryk	t.2 286 288 384 391	Grabowski Antoni	t.1 359 619
Gąsiewski Albin	t.2 242	Grabowski Waclaw „Puszczyk”	t.1 594 638
Gąsiorowski Krzysztof	t.1 25	Grabowski Waclaw „Puszczyk”	t.2 489
Gąsiorowski Krzysztof	t.2 224 229	Grabski Stanisław	t.1 461
Gebert Bolesław	t.2 528	Grabski Władysław	t.1 460
Gebert Konstanty		Grabski Władysław	t.2 567
(Dawid Warszawski)	t.1 368 369 371	Granas Roma	t.1 168
Gebert-Blazejewski Zygmunt	t.1 426	Granas Roman	t.1 173
529		Granas Romana	t.2 157
Gecow Leon (Paweł Konrad)	t.1 214	Gransztof Julian	t.1 356357
Gelbard Kalman	t.1 257	Grądzki Jan „Lis”	t.1 438595
Geremek Bolesław	t.2 366	Grek Jan	t.1 147152
Gerzabek Józef	t.1 32	Grekowa Maria	t.1 152
Ghandi Mahatma	t.1 129	Grochal Tadeusz „Biały”	t.1 380
Giedroyc Jerzy	t.2 49	Grodek Feliks	t.1 561
Gierek Edward	t.1 207 505	Grodzicki Kazimierz	t.1 59
Gil Franciszek	t.1 136 137 140 219	Grodzieńska Stefania	t.1 2796
Ginczanka Zuzanna (Ginzburg)	t.1 89	Gromyko Andrzej	t.1 123
111 123 173 174 218		Gronczewski Edward	t.2 236
Glapiński Henryk	t.1 606	Gronczewski Edward „Przepiórka”	
Głogowski Stefan „Sokół” „Józef”	t.1	t.1 253	
594		Grosfeld Ludwik	t.1 489
Głowacki Bartosz	t.1 179	Grosz Feliks	t.2 383
Goetl Ferdynand	t.1 262	Grosz Wiktor	t.1 68 82118
Gojawiczyńska Pola	t.2 324	119 173 180 192 214 218 219 331	
Gojchbarg A.	t.1 70	632 262 264	
Goldberg Beniamin	t.1 65	Grosz Wiktor	t.2 94 356
Goldberg Józef	t.1 65	Groszowie	t.1 184
Goldsohl Henryk	t.1 211	Grotkowski Jan	t.2 173
Golmont Henryk	t.1 434	Grubecki Jan	t.1 509
Gołębiewski Marian „Ster”	t.1 481 560	Grubiński Waclaw	t.1 99 128 129
580		130 135 162 202	

Grabiński Wacław	t.2 541 566	Hitler Adolf	t.2 283
Graca Adam	t.1 132 147	Hlond Augustyn	t.2 159 163
Gruchalski Jan	t.1 352	Hochfeld Julian	t.2 123 382
Grunberg Karol	t.1 360	Hoffman Paweł	t.1 64 68 119 174
Gruszczyński Krzysztof	t.1 399 498		183 196 208 532
Gruszczyński Krzysztof	t.2 12 13 19	Hoffman Paweł	t.2 264
	171 238 281 288 315 324 346	Holland Agnieszka	t.2 250
Grynberg Abram	t.1 225	Holland Henryk	t.1 68
Grzesiak Józef	t.2 237	Holland Henryk	t.2 123
Grzesiak-Czarny Józef, „Kmita”	t.1 423	Hollender Antoni	t.1 132
Grzędziński January	t.1 219	Hollender Antoni	t.2 118 464
Grzmot-Skotnicki Stanisław	t.2 111	Hollender Tadeusz	t.1 34 105 111 218
Grzyb Zofia	t.1 186	Holzman A.	t.1 71
Grzybowski Faustyn	t.1 515	Hołówko Tadeusz	t.1 219
Gurgacz Władysław	t.1 637	Homer	t.1 351
Gurgacz Władysław	t.2 160	Hopensztand	t.1 73 217
Gurowska Maria (Sand)	t.2 241	Horacy	t.1 34
Gurzański Jerzy	t.2 223	Hordyński Jerzy	t.1 199 200 201 204

H

Habermas Jurgen	t.1 367	Hordyński Jerzy	t.2 453 615
Haller Józef	t.1 32	Horocho Krystyna	t.1 617
Haneman Jan	t.2 28	Hrycyk Anna	t.1 498
Hatrak (Cieplik Franciszek)	t.1 432	Hryszczuk H.	t.1 176
Hądziak Madaj Bogdan	t.1 590	Hubert Henryk	t.1 272
Heda Antoni	t.2 187	Hubner Juliusz (Dawid Szwarz)	t.1 195
Heda Antoni „Szary”	t.1 566 571		483 510 512
Hemar Marian	t.2 72	Hulewicz Witold	t.1 34
Hempel Jan	t.1 207 212	Humer Adam	t.1 499 515 522
Hempel Jan	t.2 355	Humer Adam	t.2 530
Herbert Zbigniew	t.2 282 558 574	Huszcza Jan	t.1 309
	580 622		
Herling-Grudziński Gustaw	t.1 127 135		
	162 204		
Herling-Grudziński Gustaw	t.2 464 536		
	539		
Hertz Bela „Czajka”	t.2 79 148 404 440		
Hertz Benedykt	t.1 489		
Heryng-Ryng Jerzy	t.1 211 217		
Herz Lucyna	t.1 320 324 328		
	349		
Herzl Teodor	t.1 232		
Hibner Władysław	t.1 20 21		
Hirschband Napoleon	t.1 213		
Hirschberg Adolf (Rudnicki)	t.1 218		
Hitler Adolf	t.1 39 50 70 105		
	128 164 215 230		

I

Igras Józef „Jurand”	t.1 386
Iłakowiczówna Kazimiera	t.2 565 578
	621
Imach Roman	t.1 255 258
Infeld Leopold	t.1 211
Inglot Mieczysław	t.1 183
Irzyk Zbigniew	t.2 566
Irzykowski Karol	t.1 35
Iwaniuk Wacław	t.1 218
Iwańczyk Eugeniusz „Iwańczyk”	t.1 502
Iwaszkiewicz Jarosław	t.1 24 58 487
	529
Iwaszkiewicz Jarosław	t.2 155 315 440
	442

J

Jabłoński Henryk t.2 154
 Jakubowska Wanda t.1 530
 Jakubowska Wanda t.2 140 150 519
 Jankowski Jan Stanisław t.2 8 9 158
 Janowski Alfred t.1 615
 Jan-Paweł II t.2 258
 Janta Aleksander t.2 585
 Janusz Jan „Siekiera” t.1 537 569
 Janusz Stanisław t.2 160
 Jarkiewicz Zygmunt t.2 160
 Jarosławski Jan t.2 124 383
 Jarosz Zygmunt t.1 218
 Jaroszewicz Józef t.1 448
 Jaroszewicz Piotr t.1 241 505
 Jaroszewicz Piotr t.2 95 159
 Jaroszewski Władysław t.2 544
 Jaroszyński Roman t.1 614
 Jaruzelski Wojciech t.1 241
 Jaruzelski Wojciech t.2 231 250
 Jasiński Bruno t.1 103 207 217
 Jasiński Bruno t.2 128
 Jasiński Edward „Nurt” t.1 465
 Jasiński Lucjan „Włodzimierz” t.1 572
 Jasiński Stanisław „Żbik” t.1 580
 Jasiukiewicz Stanisław t.2 159
 Jastrun Mieczysław t.1 24 35106
 123 146 164 173 183 187 193 196
 218 243 528
 Jastrun Mieczysław t.2 41 93 125
 133 152 163 169 262 263 299 300
 315 316 317 318 344 381 384 404
 429 435 439 440 448 583 599
 Jastrzębski Józef t.1 499
 Jaszczuk Bolesław t.1 65
 Jasiński Salomon t.1 183
 Jaworska Helena t.1 17
 Jaworski Wit t.2 229
 Jensch Jerzy „Krepdeszyn” t.1 424
 Jerzyna Zbigniew t.2 223 229
 Jeziorkowska Marianna t.1 620
 Jędrychowski Stefan t.1 61 62118
 165 194 205 218
 Jędrzejewski Władysław t.1 68
 Jowa Pawło t.1 456
 Józewicz Bogdan t.1 564
 Józwiak Franciszek
 „Witold” t.1 625 632

Jurandot Jerzy t.2 54 208 346
 Jurasów Włodzimierz „Wiarus” t.1 444
 Juszkiewiczowa Maria t.2 256

K

Kacnelson Icchak t.1 34
 Kaczorowska Blanka t.1 399
 Kaczorowska Blanka t.2 482 488
 Kaczoruk Józef „Ryszard” t.1 561
 Kaczyński Zygmunt t.2 160 567
 Kaden-Bandrowski Juliusz t.1 35 217
 Kaganowicz Błazar (Mojżeszowicz)
 t.1 50
 Kakowski Aleksander t.2 164
 Kalenkiewicz Maciej t.2 141
 Kalenkiewicz Maciej „Kotwicz” t.1 418
 420 429 430 432 300
 Kalinin Michał t.1 50
 Kalinowski Mieczysław t.1 288
 Kalkstein Ludwik t.2 481 488
 Kałasznikow Aleksander t.1 467
 Kałużyński Zygmunt t.1 528
 Kamieniew Lew (Rosenfeld) t.1 223
 Kamińska Anna t.2 443
 Kamiński Kazimierz „Huzar” t.1 595
 Kamiński Kazimierz „Huzar” t.2 489
 Kamińska Anna t.1 70
 Kamińska Ida t.1 177 186 242
 Kamińska Ida t.2 465
 Kamiński Aleksander t.2 125
 Kamiński Kazimierz „Huzar” t.1 438 37
 Kammer Leszek t.1 95 96
 Kandyba Kazimierz t.1 71
 Kaniewski Julian t.1 342
 Kantor Tadeusz t.1 183
 Kapitołiński Jan t.1 138
 Kapuściński Ryszard t.2 318 411
 Karasek Krzysztof t.2 223 224 228
 Karasiewicz-Tokarzewski Michał t. 248
 Karmazyn Józef t.1 118 467
 Karpowicz Henryk „Rusin” t.1 378
 Karpowicz Tymoteusz t.1 60 62
 Kasman Leon t.1 208 214 351 499
 Kasman Leon t.2 237 356
 Kasprończowa Maria t.1 111
 Kasznica Stanisław t.1 609
 Kaszyński Eugeniusz t.2 479

Katzenellbogen Oskar	t.1	72 146	Kolski Witold (Bernard Cukier)	t.1	70
Kawalerowicz Jerzy	t.2	150			101 103 119 135 169 180 192
Kawyn Stefan	t.1	146 218	Kotaciński Tadeusz „Żbik”	t.1	344 376
Kąkolewski Krzysztof	t.2	183 185 187			378
		255 500 505	Kołąkowski	t.2	123 124366
Kempiński Jan „Blysk”	t.1	591	Kotyszko Wojciech	t.2	137
Kęska Zygmunt	t.1	569	Komar Waclaw	t.1	483 499522
Kieniewicz Bolesław	t.1	298 483 488	Komar Waclaw	t.2	71217
		632	Komorowski-Bór Tadeusz	t.1	430 306
Kieniewicz Bolesław	t.2	92	Komorowski Tadeusz	t.1	215
Kieniewicz Stefan	t.1	625	Kon Feliks	t.1	177
Kierczyńska Melania	t.2	125 131 315	Kon Teofil	t.1	112 117 119 180
		519	Konarski Feliks	t.2	467 496587
Kierczyńska Melania (Cukier)	t.1	65	Koniew Iwan	t.2	2445
		71 119 164 180 183 208 211 212	Konopnicka Maria	t.1	182
		216 217	Konopnicka Maria	t.2	176
Kierp Włodzimierz	t.1	631	Konrad Paweł	t.2	123 382 383
Kiersnowski	t.2	480 583	Kontrym Konstanty	t.1	631
Kiersowski Ryszard	t.1	205 435	Konwicki Tadeusz	t.1	436
Kierst Jerzy	t.2	567	Konwicki Tadeusz	t.2	315
Kipling Rudyard	t.1	34	Kopałka Jan „Antek”	t.1	563
Kita Aleksander	t.1	523	Kopański Stanisław	t.1	489
Kitowski Władysław	t.1	435	Kopczyński	t.1	35
Kleiner Juliusz	t.1	123 177 204	Koprowski Jan	t.2	2321
Klepacz Michał	t.2	165	Korboński Stefan	t.1	536
Kleyny Jerzy	t.2	342	Korboński Stefan	t.2	246 541
Kliszko Zenon	t.1	499	Korczyce Władysław	t.1	631
Kliszko Zenon	t.2	21	Korczyński Grzegorz (Kilianowicz		
Klonowscy Gabriela Stefan	t.1	211	Stefan)	t.2	21
Klukowski Tadeusz	t.2	487	Korczyński Grzegorz (Kilianowicz		
Klukowski Zygmunt (Nakonecznikoff			Stefan)	t.1	253 342 352
Stanisław)	t.2	489			361 368 626
Kmicic-Skrzyński Ludvig	t.1	215	Korman Żanna	t.1	1211
Kniewski Władysław	t.1	20 21	Kornhauser Julian	t.2	225 227 258
Kobiela Bogumił	t.2	446	Kornhedler Dawid (Kornecki)	t.1	511
Koblański Kazimierz	t.1	343	Kornijczuk Ołyksandr	t.1	72 73 104
Kobos Stefan „Wrzos”	t.1	587			105 112 128 140 147 149 151 176
Kobyłański August	t.1	343	Korniluklwan	t.1	1499
Kobyłański August	t.2	179	Korzecki Stefan	t.1	1146
Kobyliński Lech „Konrad”	t.1	364	Korzeniowski Waclaw „Andrzej”	t.1	423
Kochań Władysław	t.1	493	Kosciółkowski Stanisław	t.1	60
Koczyńska Anna	t.1	386	Kosicki Stanisław „Bohun”	t.1	568
Kojder Władysław	t.1	635	Kosicki Stanisław „Bohun”	t.2	499 506
Kolasa Jan „Pobog”	t.1	541	Kossecki Józef	t.2	2365
Kolbe Maksymilian	t.2	597	Kossowski Adam	t.2	161
Kole Julian	t.2	337	Kostecki Kazimierz „Kostka”	t.1	569
Kolendo Jan „Mały”	t.1	421	Kostewicz Tadeusz	t.2	620 622
Koleśnikowa Anastazjat	t.2	357	Kostka-Napierski Aleksander	t.1	179
Kolski-Cukier Witold	t.2	51 536	Koszutska Maria	t.1	207 231

Kotarbiński Tadeusz	t.2 123 267	Kruczkowski Leon	t.2 128 147 289
Kotarski Adam	t.1 449		315 420 442
Kott Jan t.1 24	68 146 173 196	Krugłow Siergiej	t.1 478
KottJan t.2 125	215 222 286 315	Krumłowski Konstanty	t.1 265
Kowal Barbara	t.2 222	Krupa Michał	t.1 392
Kowalczyk Tadeusz	t.2 488	Krupska Nadieżda	t.2 199 308
Kowalczyk Teofil	t.2 321	Krynicki	t.2 223 227
Kowalewski Janusz	t.1 99 104 105	Krzemieńska Lucyna	t.2 192 202 314
141 147 151		318 384	
Kowalik Michał	t.2 162	Krzemień Ignacy	t.1 492
Kowalow Michał	t.1 160	Krzysik Kazimierz	t.1 494
Kowalska Anna	t.2 315	Krzywoblocka Bożena	t.2 155
Kowalski Adam	t.2 470	Krzywoń Aniela	t.1 287
Kowalski Aleksander	t.1 66	Krzyżanowski Aleksander, Wilk”	
Kowalski Aleksander	t.2 429	t.1 421 425 426 438	
Kowalski Bolesław „Ryszard” t.1 354		Kubiak Tadeusz	t.1 24 89 91
363		Kubiak Tadeusz	t.2 321 327 423
Kowalski Leon	t.2 331	Kubsz Wilhelm Franciszek	t.1 273
Kowalski Władysław	t.2 157	Kucharski Kazimierz	t.1 206
Kozakiewicz Włodzimierz	t.1 609	Kucharski Stanisław	t.1 357
Kozarzewski Jerzy	t.2 471	Kuchcewicz Stanisław, Wiktor”	t.1 586
Kozłowska Helena „Ola”	t.1 365	Kuchnio Waclaw „Spokojny”	t.1 357
Kozłowski Leon	t.1 59	574	
Kozłowski Stefan W. Aleksander	t.1 374	Kuczberski Andrzej „Wojciech”	t.1 375
Kozubski	t.1 263	Kufel Teodor	t.1 365
Koźniewski Kazimierz	t.1 24 528	Kuhla Stefan	t.1 495
Koźniewski Kazimierz	t.2 59 129 130	Kukiel Marian	t.1 215
131 150 315 432		Kukliński Ryszard	t.1 449
Kożuch	t.1 73 88 124 173	Kulak Józef	t.1 495
Kożuszek Piotr	t.1 491	Kulik Stanisław	t.1 476
Krajewski Kazimierz	t.1 440	Kunicki Mikołaj „Mucha”	t.1 363 391
Krajewski Kuba	t.1 502	Kuraś Józef	t.1 536 571
Krakowski Anatol	t.1 162	Kurcusz Tadeusz „Żegota”	t.1 371
Krakowski Schmuel	t.1 351	Kurek Jalu	t.1 111
Krasicki Janek t.1	32 67 182 361	Kurkiewicz Roman	t.1 523
Krasicki Janek	t.2 429	Kuroń Jacek	t.2 224 237 249
Kraśniński Janusz	t.2 516 599 622	250 258 260 366 444 565	
Kraśniński Zygmunt	t.1 181 183	Kurowicki Jan	t.2 224
Kraśniński Zygmunt	t.2 125	Kuryluk	t.1 107 162 218 528
Krasnowiecki Władysław	t.1 71 72	Kustron Józef	t.1 215
177 532		Kusz Ludwik	t.1 386
Krasowski Kazimierz „Głuszc”	t.1 638	Kusza Adam	t.1 637
Kratko Józef	t.1 392 515	Kuśmierczyk Władysław	
Kreczmar Jan	t.1 177	„Longinus”	t.1 606
Kroński Tadeusz	t.2 126 383 519	Kuśmerek Józef	t.1 398
Kropotkin Piotr	t.2 364	Kutasiewicz Feliks	t.1 195
Król Jan	t.1 532	Kuźnicki Wiktor	t.2 182
Królikowski Stefan	t.1 207 212	Kwaśniewski Aleksander	t.2 251
Kruczkowski Leon t.1	217 218 493 529	Kwaśniewski Morris	t.2 357

Kwiatkowski Mieczysław t.1 219
Kwieciński Wincenty t.2 11 240 484

L

Lachowicz Bronisław t.1 281
Lachowski t.1 515
Lampe Alfred t.1 65 208 506
508 214 225
Lamprecht Tadeusz t.1 95
Lange Antoni t.2 442
Lange Augustyn „Stach” t.1 340 351
Lange Oskar t.1 509
Langer Alfred (Ostap Dłuski) t.1 214
Langer Władysław t.1 68
Lanota Edward t.1 363
Lapon Maks t.1 225
Lasalle Ferdynand t.1 223
Lasota Grzegorz t.2 390
Lec J. Stanisław t.1 18 19 24
25 34 70 73 84 86 87 92
106 107 110 118 123 129 161 164
169 175 183 205 217 218 237 243
320 332 394 397 399 511 532
Lec J. Stanisław t.2 118 153 163 299
464 583
Lechoń Jan t.1 16 18 58
Lechoń Jan t.2 71 542 583 621
Leciński Czesław t.1 591
Legowicz Jan t.2 571
Lelewel Joachim t.1 194
Lelito Józef t.2 162
Lem Rafał t.1 112
Lem Stanisław t.1 110
Lem Stanisław t.2 88
Lenczewski Tomasz t.1 604
Lenin Włodzimierz t.1 13 19 101
129 174 183 193 223 232
Lenin Włodzimierz t.2 194 308 355
364 367 368 409
Lesz Mieczysław t.1 68
Leszczyński Julian t.1 207
Leszczyński Leński Julian t.2 150
Leszin Koperski Jerzy t.2 229
Leśmian Bolesław t.2 12
Lewartowski Józef t.1 214
Lewicki Bolesław t.1 218
Lewicki Józef t.1 495

Lewin Leopold t.1 20 24 27
28 84 90 92 96 135 159 217
223 274 290 400 499 532

Lewin Leopold t.2 12 128 155 163
246 300 312 316 324 343 344 368
370 390 391 401 411 417 433 442
457 459 461 483

Libelt Karol t.1 181
Libelt Karol t.2 125
Lichodziejewska t.1 143
Lindauer Zygmunt t.1 495 523
Lindorf Zofia t.2 488
Liniarski Władysław „Mściśław” t.1 438
439 595

Lipiński Piotr t.2 489
Lipiński Waclaw t.2 12
Lirmian T. t.1 62
Lis Mieczysław t.1 495
Lisek Józef t.1 356
Lis-Kula Witold t.1 466
Litauer Stefan t.1 385
Litauer Stefan t.2 53 54
Litwiniuk Jerzy t.1 557
Litwiniuk Jerzy t.2 331 334 461 489
Lityński Stefan t.1 385
Loga-Sowiński Ignacy t.1 65
Loga-Sowiński Ignacy t.2 21
Lombroso Cesare t.1 221
Longchamps Roman t.1 152
Lorenz Stanisław t.2 48
Lubelski Stanisław t.1 211
Luby Iwan t.1 476
Luksemburg Róża t.1 223
Luksemburg Róża t.2 223 226 257 377
380
Lutowski Jerzy t.1 399

Ł

Łabanow Jan t.1 492 493
Łabaziewicz Włodzimierz Ł1 95
Łabuszewski Tomasz t.1 440
Ładniewska Wanda t.1 150
Łanecki Stanisław „Przelotny” t.1 437
569
Łanin Grzegorz t.2 244
Łatyszonek Stanisław t.1 320 330
Ławgienij Beria t.2 445

- Lazowert Henryka t.l 34
 Łącki Tadeusz „Krogulec” t.l 568
 Łojek Jerzy t.l 562
 Łuszczyński Kazimierz t.2 159
 Łyżwiński Michał t.l 359
- M
- Machejek Władysław t.l 17 140 231
 370 371 380 399 539
 Machejek Władysław t.2 467 583
 Maciejewski Stanisław, Kozuszek”
 t.l 565
 Macierewicz Antoni t.2 444
 Maciolek Józef t.2 485
 Mackiewicz Józef t.l 48
 Maczek Stanisław t.l 489
 Madej Antoni t.2 567 600 606 622
 Magyarosy Jolanda t.l 252
 Majakowski Aleksander t.2 316 344
 Majakowski Włodzimierz t.l 17 111
 173 217
 Majchrowicz Stefan t.l 66
 Majewski Leszek t.l 451 452
 Majewski Zdzisław t.2 487
 Majteles t.l 99
 Makomaski Kazimierz t.l 343
 Maleszewski Wiktor t.l 59
 Malewska Zofia t.l 584
 Malinin t.l 329
 Maliszewski Aleksander t.l 148
 Mańkowski Sergiusz t.l 494
 Małolepszy Jan „Mural” t.l 606
 Mandalian Andrzej t.l 17 24 371
 374 385 487 499
 Mandalian Andrzej t.2 136 285 288
 312 318 344
 Mantenffel Tadeusz t.l 461
 Mańkowski Nikolałaj t.l 70 101
 Mao-Tse-Tung t.l 530
 Mao-Tse-Tung t.2 284
 Marchewko Stanisław t.l 596 638
 Marchewko Stanisław „Ryba” t.2 489
 Marchlewski Julian t.l 27 180
 Marchlewski Julian t.2 426
 Marcinkiewicz Jan t.l 490
 Marcinkowski „Jaxa” t.l 382
 Marcinkowski Józef „Lysy” t.l 594
- Marczak-Oborski t.2 383
 Marczakówna Halina t.l 35
 Marek Bernard t.2 99
 Margules Józef t.l 317
 Marianowicz Antoni t.2 40 209 214
 373
 Markowska Maria t.l 182
 Marks Karol t.l 112 194 223
 Marks Karol t.2 28
 Marszewski Włodzimierz t.2 11
 Martyka Stefan t.2 461 487 488
 Matawowski Lech „Mirek” t.l 363
 Matejko Józef t.l 193
 Matuszewski Ryszard t.l 32 528
 Matuszewski Stefan t.l 68 172 184
 480
 Matuszewski Stefan t.2 315 371
 Matywiecki Anastazy t.2 92
 Matywiecki Anatol „Nastek” t.l 364
 Mazur Jan t.l 555
 Mazurkiewicz „Radosław” t.l 442
 Mazurkiewicz Jan „Radosław” t.2 239
 Mazurkiewicz Józef t.l 562
 Medres Izaak t.l 68
 Melnychuk Eugeniusz „Lis” t.l 540
 Meloch Wanda t.l 211
 Mencil Wojciech t.l 35
 Mertz Emil t.2 241
 Metzger Krystyna t.2 488
 Mętrak Krzysztof t.2 224
 Michalak Tadeusz „Lis” t.l 561
 Michalski t.l 500 502
 Michałowski Feliks t.l 523
 Michniewicz Aleksander t.l 524
 Michniewicz Jan t.2 178
 Michnik Adam t.l 367 368 371
 Michnik Adam t.2 49 231 237
 252 366 522
 Michnik Stefan t.l 524
 Michnik Stefan t.2 140 591
 Mickiewicz Adam t.l 146 147 178
 183 461
 Miczurin Iwan t.l 530
 Miczurin Iwan t.2 317
 Mieczkowski Tadeusz t.l 495
 Mierkulow Wsiewolod t.l 50
 Miernowski Jan t.l 35
 Mierzwa Jan t.l 616
 Mierzwiński Piotr „Wierny” t.l 468

Norwid Cyprian Kamil t.l 15 161 181
 Norwid Cyprian Kamil t.2 126
 Notkowski Mieczysław t.l 360
 Nowacki Włodzimierz t.l 624
 Nowak Jan t.l 331
 Nowak Tadeusz t.l 26 96
 Nowak Tadeusz t.2 400 436
 Nowak Zenon t.l 65 208
 Nowicki Stanisław t.l 363 522
 Nowotko Marcelli t.l 65 208 214
 361 502
 Nowotko Marcelli t.2 356 428 429
 Nyczek Tadeusz t.2 224

O

Obarski Adam t.2 12
 Obertyńska Beata t.l 34 81 111 114
 117 120 123 133 134 135 162 202
 Obertyńska Beata t.2 463 465 480
 541 585 621
 Ochab Edward t.l 173 195 287 331
 Ochab Mieczysław t.2 21 157 164 230
 Odolska Wanda t.2 488
 Odorkiewicz Edmund t.2 472
 Okrunplik-Butlerowa Aniela t.l 211
 Oks Mateusz t.l 208
 Okulicki Leopold t.2 8 9 11 20
 158 159 597
 Olbrycht Brunon t.l 629
 Olechnowicz Antoni t.l 421
 Olechowski Jan t.2 546 585 589
 Oleksy Józef t.2 257
 Oleszkiewicz Janina „Jaga” t.l 388
 Olszewski Bogumił „Grusza” t.2 487
 Olszewski Edward t.l 629
 Olszyna-Wilczyński Józef t.l 215
 Olszyna-Wilczyński Józef t.2 111
 Oppman Tadeusz t.l 225
 Orechwa Mikołaj t.l 515
 Orlicki Witold „4000” t.l 594
 Orlicz-Dreszer Gustaw t.l 215
 Ortwin Ostap t.l 72 111 146 204
 Orzeszkowa Eliza t.l 163 183
 Orzeszkowa Eliza t.2 176
 Osmańczyk Edmund t.l 487 488
 Osóbka-Morawski Edward t.l 296 306
 483

Ossowscy t.2 123 383
 Ostromecki Jerzy t.2 567
 Ostrowska Eleonora t.2 156
 Ostrowski Franciszek t.l 495
 Ostrowski Mikołaj t.l 183
 Owidiusz t.2 385
 Ozga-Michalski Józef t.l 480
 Ozga-Michalski Józef t.2 36

P

Pacyna Józef t.l 356
 Pająk Henryk t.l 612 585
 Pancz Petro t.l 73 109 130
 Panczenko Piotr t.l 73
 Panek Bolesław t.2 235
 Pankowicz Andrzej t.2 172
 Pańczyszyn Marian t.l 45
 Pański Jerzy t.l 123 195 393 264
 Pański Jerzy t.2 519
 Papuga Jan t.l 208
 Paramonow Mikołaj
 „Dąbrowski” t.l 570 356
 Parandowski Jan t.2 565
 Parecki t.l 129 182
 Pareńska Zofia t.l 147
 Parnicki Teodor t.l 72 99 104 111
 124 130 150 202
 Pasternak Leon t.l 13 17 19 24
 29 34 70 73 82 84 85 86
 87 99 105 107 110 112 123 129
 130 150 163 164 165 166 169 172
 174 184 186 195 200 206 209 217
 218 243 258 260 264 267 275 396
 499 500 528 532
 Pasternak Leon t.2 12 15 59 61
 79 97 115 120 125 128 147 148
 153 189 317 331 344 346 357 368
 412 456 464 493 583
 Paszkiewicz Gustaw t.l 216 494 631
 632
 Paśnik Mikołaj t.l 386
 Pawelec Ryszard „Słonka” t.l 575
 Pawlenko Piotr t.l 73
 Pawlik Józef t.2 179
 Pawlikowska Maria t.l 16 33
 Pawlikowska Maria t.2 404
 Paziński Roman t.l 281

Peiper Tadeusz	t.2 223	Plug Abram (Josel Mutzenmacher)	t.l 215
Peiper Tadeusz	t.l 98 99 102		
103 195 260		Plaszkiwicz Witold „Pule”	t.l 384
Pelka Waclaw	t.l 414	Płoński Józef	t.l 186
Petry Juliusz	t.l 200 202	Płoński Wiesław	t.2 235
Philby Kim	t.2 158	Płowaś Edward „Lutek”	t.l 253
Piach Bolesław (Zandeman)	t.l 109	Płowaś Jan „Luby”	t.l 253
110 129 164 182		Plużański Tadeusz	t.l 495
Piasecki Bolesław	t.2 160 517	Plużański Tadeusz	t.2 156 516 597 602
Piasecki Ryszard	t.l 363	Pobóg-Kiersnowski Ryszard	t.2 465
Piasecki Sergiusz	t.2 497	Podedworny Bolesław	t.l 489
Pichna Janek	t.2 242	Pogrebniа Cyryl	t.l 493
Pichna Józef	t.2 243	Pohoska Ewa	t.l 34
Piecha) Marian	t.l 79	Poksiński Jerzy	t.l 491
Piechała Marian	t.2 409	Polewka Adam	t.l 70 107 110
Piecuch Henryk	t.2 240 535	137 139 162	
Pieńkowski Stanisław	t.l 42	Pollak Seweryn	t.l 32
Pierściński Zdzisław	t.l 343	Pollak Seweryn	t.2 316
Pietrkiewicz Bogusław	t.2 488	Połowniak Henryk	t.l 346
Pietrzak Włodzimierz	t.l 35	Pomian (Purman Krzysztof)	t.2 366
Piętak Stanisław	t.2 321 342	Pomianowska Wanda	t.2 479
Pigoń Stanisław	t.l 35	Poniatowski Józef	t.2 119 214 222
Pilat Stanisław	t.l 152	Popieluszko Jerzy	t.2 259 597
Pilch Adolf „Góra”	t.l 414	Popławski Stanisław	t.l 631 330
Pilecki Witold	t.l 494 495	Porayski Tadeusz	t.2 604 622
Pilecki Witold	t.2 156 238 267	Požoga Władysław	t.2 240
493 516 590 597		Prawin Jakub	t.l 66 118 119
Pilichowska Halina	t.l 99	192 195 208 508	
Pilipiec Michał	t.2 159	Prokopiuk Nikolaј	t.l 363
Pilsudski Jan	t.l 60	Promiński Marian (Proper)	t.l 218
Pilsudski Józef	t.l 42 74 103	Proust Marcel	t.l 112 147
142 163 200 215 219 254		Pruchnik Edward	t.l 215
Pilsudski Józef	t.2 51 89 153	Pruszkiewicz Mieczysław	t.l 581
213 214 246 256 404		Pruszyński Ksawery	t.l 247
Pilsudski Kazimierz	t.l 60	Prutkowski Józef	t.2 14 15 93 111
Piotrowski Grzegorz	t.2 260	Prystor Aleksander	t.l 59 218
Piotrowski Hieronim	t.2 242	Przemski L.	t.2 315
Piotrowski Hieronim „Jur”	t.l 436 553	Przemski Leon	t.l 532
569		Przesmycki Zenon „Miriam”	t.l 35
Pisula Edward	t.l 468	Przyboś Julian	t.2 339 459 483
Pityński Aleksander	t.l 390	Przyboś Julian	t.l 16 106 111 123
Piwnik Jan	t.2 479	146 173 183 193 239 528	
Piwowar Lech	t.l 31 32 48	Przybyszewski Józef	t.l 626
54 55 65 79 218		Przybyszewski Zbigniew	t.l 523
Piwowarczyk	t.2 382	Przygodzka Jadwiga	t.2 480
Piwowarek Władysław „Borsuk”	t.l 341	Przygodzka Jadwiga (Czachowska)	t.l 200 204
357		Przysiężniak Franciszek	t.l 363 386 387
Plater Stanisław	t.l 421	609	
Plechanow	t.2 368 377		

Pstrowski Wincenty t.2 398
Psujek Czesław „Pilot” t.1 354 355
Pule Witold (Plaszkievicz) t.1 384 621
Pulc-Plaszkievicz t.2 471
Purman Leon t.l 161 208210
Purman Stefan (Pomian) t.l 219
Puszkin Aleksander t.l 176
Putrament Jerzy t.2 112 127 314
315 342 393 500 504 507 514 542
Putrament Jerzy (Sosnowski Seweryn)
t.l 60 61 73 76 82 85 86
123 128 129 136 164 173 182 205
207 218 264 427 527 532
Pużak Kazimierz t.l 335
Pużak Kazimierz t.2 8 9 367 597

R

Rabinowicz Isser t.l 493
Raczkievicz Władysław t.l 244
Radek (Sobelson Karol) t.l 213
Radek Karol t.2 128
Radkiewicz t.2 92 157 266 520
Radkiewicz Stanisław t.l 208 298 512
585 625
Radkiewiczowa t.2 150
Radyga Edward „Łoś” t.l 540
Radziwanowicz Włodzimierz t.l 298
Rajs Romuald (Góral Jerzy) „Bury”
t.l 422 441 445 609
Rapacki Adam t.2 520
Rasiewicz Henryk t.l 411
Rawicz Anna t.l 137
Rawicz Jerzy t.l 123
Rawski Leon t.2 488
Reich-Ranicki Marcelit.l 532
Rembek Stanisław t.2 566
Rilke R.Maria t.2 262
Ringer Czesław t.2 157
Rode Aleksander t.l 523
Rogowski Stefan t.l 34
Rogółka Jan „Grot” t.l 606
Rokossowski Konstancy t.l 67 299
309 315 320 324 329
Rokossowski Konstancy Józef t.2 21
214 424 426
Rola-Żymierski Michał t.l 216
Rola-Żymierski Michał t.2 92 426

Romkowski Roman t.2 175 237 429
530
Romkowski Roman (Grunszban
Menasze) t.l 225 512 555
Rosen-Żawadzki Kazimierz t.l 255 258
Rosenbergowie Juliusz Ethel t.2 8
Rosenfarb Lgnący (Robb-Narbutt) t.l
351 355
Rosental-Szneideman Estera t.l 213
Rosloniec Włodzimierz t.l 323
Rostworowski Stanisław t.l 215
Rotbaum Jakub t.l 208
Rotbaum Jakub t.2 519
Rotkiewicz Iwan t.l 317
Rotkiewicz Jan t.l 631
Rowecki Stefan t.2 464 481 485
Rozlubirski Edwin „Gustaw” t.l 341
364 365

t.l 65 225 514 530
Różański Józef t.2 155 505 530
Różewicz Janusz t.l 34
Różewicz Tadeusz t.l 20 332 399
Różewicz Tadeusz t.2 54 56 82144
247 315 323 436 459
Rubinowie (bracia) t.l 253
Rubinrot Stefan (Rudniański) t.l 210
Rudenko Roman t.2 188
Rudniański Stefan t.l 172 173 177
212 217 218 219
Rudnicki Adolf t.l 76 123 146
194 196 218
Rudnicki Lucjan t.2 315 442 529
Rudzka Marta t.l 133
Ruszczyński „Brodwicz t.l 357
Rybczyńska Irena t.2 250 259
Rybnik Aleksander t.l 628
Rybsoń Roman t.l 523
Rychter Artur „Zan” t.l 424
Rydz-Śmigły Edward t.l 490
Rydz-Śmigły Edward t.2 153
Rygienczuk Eugeniusz t.l 450
Rzepecki Jan t.2 239 484
Rzepecki Tadeusz „Białyni” t.l 301 378
Rzewuski Andrzej „Hańcza” t.l 590
Rzymowski Wincenty t.l 68 218 219
Rzymowski Wincenty t.2 155

S

- Sadowski Jan „Blady” t.l 637
 Safian Zbigniew t.2 218
 Sandauer Artur t.l 16 64 1% 223
 528 532
 Sawicki Anatol t.l 464
 Sawinkow Borys t.2 486
 Sawko Władysław (Barol) t.l 214
 Schaff Adam t.l 67 109 112
 119 162 164 172 173 191
 Schaff Adam t.2 112 123 154 176 177
 227 315 382 383 519
 Schiller Leon t.l 101
 Schindler Oskar t.l 153
 Schlengel Władysław t.l 34
 Schmidt Jan t.l 637
 Schoenbremer J. t.2 98 154
 Schwamm Henryk t.l 211
 Sciborek Bolesław t.l 634
 Sebyła Władysław t.l 15 18 31
 32 48 50 54 55 64 65 200
 Seliwanowski Nikołaj t.l 476
 Sempołowska Wanda t.l 211
 Siemaszkowa Wanda t.l 177
 Sienkiewicz t.2 144 324
 Sienkiewicz Henryk t.l 32 182
 Sieńko Stefan t.2 240 485
 Sierow Iwan t.l 428 476 514
 Sierow Iwan t.2 265
 Sigaczow t.l 514
 Sigalin Józef t.l 195
 Sikorski Jan t.2 166
 Sikorski Władysław t.l 35 178
 Sikorski Władysław t.2 158
 Silberstein Henoch t.l 509
 Siła-Nowicki Władysław „Stefan”
 t.l 581 582
 Siąqueiros Dawid t.2 201
 Skalski Stanisław t.l 522
 Skarbak -Szacki Antoni t.l 379
 Skiba Franciszek t.l 631
 Skotnicki Aleksander t.l 346
 Skotnicki Stanisław t.l 215
 Skrański Tadeusz „Miś” t.l 580
 Skrzyszewski Stanisław t.l 68 119 146
 184
 Skrzyszewski Stanisław t.2 188
 Skrzypkowski Antoni t.l 387
 Skulbaszewski Antoni t.l 523 524
 Skulimowski Bolesław „Sokół” t.l 612
 Skulski Leopold t.l 59
 Skuza Wojciech t.l 34 99101
 102 107 110 217 218
 Skuza Wojciech t.2 464
 Skwarczyńska Stefania t.l 205 461
 Skwarek Stefan t.l 359
 Ślęzak Józef „Mucha” t.l 609
 Sławek Walery t.l 218
 Sławoj-Składkowski Felicjan t.2 173
 Słobodnik Włodzimierz t.l 27 111123
 173 217 218
 Słobodnik Włodzimierz t.2 321 345 417
 Słonimski Antoni t.l 17 24 58
 103 175 241 487 529
 Słonimski Antoni t.2 50 51 54
 61 71 120 163 261 264 289 386
 461 493 497 557
 Słowacki Juliusz t.l 35 75 181
 183 191
 Słowacki Juliusz t.2 283
 Słucki Arnold t.l 20 22 24
 25 77 526 532 533 543
 Słucki Arnold t.2 63 82 88
 242 334 339 413 418 420 507 583
 Smaga Józef t.l 298
 Smoleński Leon „Zeus” t.l 43 440
 Sobczyński Władysław t.2 181 517
 Sobelson Karol t.l 213
 Sobolewski t.l 99 106
 Sojczyński „Warszyc” t.l 596 602 605
 Sokolowski Jan t.l 132
 Sokolowski Wasilij t.l 279
 Sokolowski Zygmunt t.l 523
 Sokorska Maryna t.l 506
 Sokorski Włodzimierz t.l 66 68195
 208 282 502 508
 Sokorski Włodzimierz t.2 112 261
 Sokrates t.l 19
 Solarz Wojciech t.l 218
 Solopienko Mitrofan t.l 523
 Sołtan Tadeusz t.2 383
 Sonenson Mosze t.l 433
 Sosabowski Kazimierz t.2 143
 Sosiura Stanisław t.l 93 94
 Sosnkowski Kazimierz t.2 51 153 464
 Spielberg Steven t.2 149 150
 Spuła Mieczysław t.l 636

Psychaj-Sobczyński	t.2 505	Suchow Iwan	t.2 266
Psychaj Władysław	t.1 502	Suchowolec Stanisław	t.2 166
Psychalski Marian	t.1 496 511	Sulik Nikodem	t.1 205 215
Psychalski Marian	t.2 236 238 446	Sulkowski Tadeusz	t.1 32
520		Suski Ryszard	t.1 363
Staff Leopold	t.2 315 404 565	Suskiewiczowie (Edward,Stanisław, Józef)	t.1 343
Stalin Józef t.1	11 18 19 24	Swedenborg Emanuel	t.2 559
25 26 27 50	91 92 94 96	Swinarski Artur Maria t.2	134
101 103 106 112	148 174 175 177	Sygietyński Tadeusz	t.2 352
193 232 246 268	428 505 530 589	Syjon Poalej	t.1 506
Stalin Józef	t.2 21 192 196	Sym Igo (Karol)	t.2 482
197 261 284 300	342 361 371 377	Syromiatnikow Mitrofan	t.1 50 54
384 401 405 557		55	
Stande Stanisław	t.1 217	Szajnok Bożena	t.2 183 185
Stanicki Michał	t.1 398	Szalilow Jan	t.1 580
Staniewicz Jerzy	t.1 523	Szancer Jan Marcin	t.1 118 136
Staragowski Stefan	t.1 253	Szancer Roman	t.1 67
Starewicz Artur	t.1 68	Szaniawska Dżidka	t.2 251
Stark-Strykowski Pesach	t.1 136 184	Szaniawski Jerzy	t.2 80 125 566
Starski Ludwik	t.2 149	Szaniawski Klemens	t.2 251
Staszewski Józef	t.1 343	Szantoch Tadeusz	t.1 34
Staudynger Jan	t.2 404	Szapiro-Sawicka Hanna	t.1 351
Stawar Andrzej	t.2 147	Szapiro Jozef	t.1 357
Stawiarski Marian „Groźny”	t.1 540	Szczepankiewicz Wilhelm	t.1 581
Steca Ostap	t.1 632	Szczepański Jan	t.2 383
Stefanowski Antoni	t.1 42	Szczepański Józef	t.1 35
Stern Anatol	t.1 27 34 96	Szczepański Józef	t.2 590
99 102 103 106	111 217 478 487	Szczerbatko Mieczysław „Sęp”	t.1 611
Stern Anatol	t.2 54 120 404	Szczęsny Tomasz „Tygrys”	t.1 606
Sternik Leon	t.1 211	Szczuka Mieczysław	t.1 217
Stępczyński M.	t.2 534	Szczurek Gerard „Ergel”	524 605
Stiller Robert	t.1 91	Szczypiorski Andrzej	t.1 13 25
Stiller Robert	t.2 247 317 335 423	Szczypiorski Andrzej	t.2 293
Stożek Włodzimierz	t.1 152	Szczypiorski Stanisław	t.1 255 258
Strażewski Wsiewołod	t.1 299 326 631	Szebunia Stanisław „Lichbł”	430
Stroiński Wojciech	t.2 480	Szechter Ozjasz	t.1 22 208 212 214
Stroiński Zdzisław	t.1 35	Szekspir	t.2 2
Stróżecka Estera	t.1 212	Szela Jakub	t.1 178 194
Strug Andrzej	t.1 212	Szelągowska Maria	t.1 495
Stryjewski Witold	t.1 594	Szemplińska Elżbieta	t.1 17 58 70
Strykowski Julian	t.1 16 25 70	107 110 123 169 172 217 218 219	243
71 87 101 106	117 136 153 161	Szemplińska Elżbieta	t.2 147 458
163 164 165 205	208 225 227 243	Szendzielarz Zygmunt „Łupaszka”	t.1 437 439 441 443 553 571 590
264 351		622	
Strykowski Julian	t.2 88 315 513	Szendzielarz Zygmunt „Łupaszka”	t.2 484
529 536			
Strzelecki Jan	t.1 24		
Strzelecki Jan	t.2 382 383		
Suchodolski Bogdan	t.2 558		

Szenk Zygfryd	t.1 513	Ś
Szenwald Lucjan	t.1 64 65 75	
77 88 110 123 124 129 130 161		Ścibiorek Bolesław t.2 235
164 167 173		Ścibor-Rylski Aleksander t.2 315
Szenwald Lucjan	t.2 147 153 324	Śląski Jerzy t.1 574 576
506 517		Śliwiak Tadeusz t.2 43 426
Szewczenko Taras	t.1 176	Śliwiński Lech t.2 488
Szewczyk Józef	t.2 242	Śmiech Józef „Rzymianin” „Ciąg”
Sziper Henryk	t.1 180	t.1 561
Szirer Emil	t.1 107 110118	Śmigły Rydz Edward t.1 490
119 173 208 217		Śpiewak Jan t.1 175 217 218
Szkalubyna Justyn	t.1 45	Śpiewak Jan t.2 91 93
Szleyn Zofia	t.2 317	Światło Józef t.2 8 157 236
Szmedling Konrad	t.1 577	260 356 426 429
Szomański Andrzej	t.2 365 444 487 565	Światło Józef (Fleischfarb) t.1 225 499
Szostak Filip	t.1 562	500 502 512 523
Szostak Filip	t.2 365	Świątkowski Wilhelm t.1 524
Szpak Henryk	t.1 364	Świerczewski Eugeniusz t.2 481
Szpakiewicz Mieczysław	t.1 71	Świerczewski Karol t.1 24 299 491
Szpakowska Małgorzata	t.177	530 624
Szpakowska Małgorzata	t.2216 222	Świerczewski Karol t.2 119 150 312
Szpalski Karol	t.2211	423 557
Sztachelski Jerzy	t.1195	Świerczyńska Anna t.2 611 618
Sztaudynger Jan	t.1 27	Świerkiewicz Wojciech t.2482
Sztum de Sztrem Witold	t.1215	Świetlik Konrad t.1 483 510 512 532
Szudenski Leon „Zeus”	t.1440	Świetlik Konrad t.2 21
Szulkin Michał	t.1219	Świrski Władysław t.1 132 135
Szwank Katarzyna	t.1186	
Szwarcman-Tarski Henryk	t.1211	
Szydłowski Andrzej	t.1 493	Tabortowski Jan „Bruzda” t.1 439 595
Szydłowski Andrzej	t.2 227 583	638
Szydłowski Roman	t.1 67	Tabortowski Jan „Bruzda” t.2 18 489
Szydłowski Roman	t.2 519	597
Szymański Edward	t.2 342	Taboryski Michał t.1 512
Szymański Lucjan	t.1 34 210	Tapper Mikołaj t.1434
Szymański Marian „Wędzidło”	t.1 563	Taraszkiewicz Edward t.2 18
Szymański W.	t.1 169	Taraszkiewicz Leon „Jastrząb”
Szymborska Wisława	t.1 13 20 24	t.1 165 208 583 610
25 77 96 637		Tarchalski Marcin t.1 376
Szymborska Wisława	t.2 82 247 281	Tarnowski Aleksander t.1 524
315 323 350 380 391 409 415 432		Tarnowski Aleksander t.2 238
436 470 597		Tarska Barbara t.1211
Szypulski Andrzej	t.2 219	Tatar Stanisław t.1 522
Szyr Eugeniusz	t.1 297 480 506	Tatar Stanisław t.2 71
522 527		Tatarkiewicz Władysław t.2 267 558 575
Szyr Eugeniusz	t.2 71	Tauber Abram t.1 578
Szyszek-Bohusz Zygmun	t.1 248	Timoszenko Siemion t.1 68 72 74
		75 76 77 272

Timoszenko Siemion t.2 109 252
 Titkow Walenty t.l 67
 Tkaczew Władysław t.l 491
 Toeplitz Krzysztof Teodor t.l 367
 Toeplitz Krzysztof Teodor t.2 149
 Toeplitz Leon t.l 225
 Tomaszewski Aleksander t.l 524
 Tomaszewski Aleksander t.2 140 591
 Tomaszewski Zenon (Sobota Zenon
 Tomasz) t.2 486
 Tomczyk Wojciech „Kmicic” t.l 564
 Torañska Teresa t.2 230
 Toruńczyk Henryk t.l 269 480 481
 Trela Antoni t.l 615
 Trentowski Bronisław t.l 181
 Trentowski Bronisław t.2 125
 Trocki Lew t.l 151 223 232
 Trocki Lew t.2 197 200 201 286
 Trościanko Wiktor t.2 546
 Truchanowski Kazimierz t.2 565
 Trzebiński Andrzej t.l 34 35
 Trzebiński Andrzej t.2 125
 Trznadel Jacek t.2 513
 Tudor Stiepan t.l 123
 Tukiel Iwan t.2 266
 Tumidajski Kazimierz t.l 466
 Turlejscy Jan, Maria t.l 65 118539
 613
 Turonek Witold „Tur” t.l 435
 Turowicz Jan t.2 493
 Turowski Jan „Narbutt” t.l 561
 Turzyniecki Jan t.l 586
 Tuwim Julian t.l 24 28 58
 183 241 529 530
 Tuwim Julian t.2 30 51 54 71
 114 120 148 153 155 157 192 261
 291 315 404 435 442 470 520 537
 Twardowski Jan t.l 418
 Twardowski Jan t.2 316 570
 Tyczyna Paweł t.l 89
 Tyrmand Leopold t.l 60 61
 Tyrmand Leopold t.2 88
 Tyszyński Leon t.l 255
 Tyzo Adam t.l 376

U

Ulrich Wasilij t.2 9
 Unszticht Józef t.l 207

Urban Jerzy t.l 533
 Urban Jerzy t.2 137 250 251 259 260
 Urbaniak Marian t.l 495
 Urgacz Tadeusz t.l 17 27 96
 175 321 371 483 499 511
 Urgacz Tadeusz t.2 110 111128
 153 324 402 424 430
 Usijewicz Helena t.l 177 194

y

Van Gogh t.l 165
 Verstandiger Marek t.2 138
 Vincenz Stanisław t.l 127 128 162

W

Waclawski Stanisław t.2 173
 Wagman Saul t.l 161
 Wajda Andrzej t.2 150
 Walewski Eugeniusz „Zemsta”
 t.l 609 614
 Walicki Andrzej t.2 521
 Wandurski Witold t.l 151 217
 Wandurski Witold t.2 128
 Warmiński Janusz t.2 315
 Warszawski Adolf t.l 207
 Waryński Ludwik t.l 182 231
 Wasilewska Wanda t.l 67 70 71
 73 82 104 112 118 119 123 130
 136 142 148 151 162 163 182 183
 186 192 205 210 212 217 218 233
 260 262 283 306 502 505
 Wasilewska Wanda t.2 464
 Wasilewski Edward „Wichura” t.l 565
 Wasylewski Stanisław t.l 111 123 165
 180
 Wasylewski Stanisław t.2 465
 Waśkiewicz Andrzej t.2 224 229
 Wat Aleksander t.l 16 34 70
 73 87 90 98 99 100 101 102
 103 106 107 108 110 111 112 119
 128 130 131 135 136 138 141 142
 145 146 147 159 160 163 181 192
 217 223 227 351 243 260
 Wat Aleksander t.2 128 147 289
 442 480 519

Wat Ola	t.l 119 260	Witos Wincenty	t.2158
Wawrzut Zygmunt „Zygmunt”	t.l 540	Wlad Franciszek	t.2111
Wiżyk Adam	t.l 11 17 19	Władyka Jan	t.l464
20 22 24 25	34 66 70-78	Władyka Stefan	t.2470
82 87 93 94	99 106 107 112	Włodarczyk Bolesław „Warszyc”	t.l 606
123 124 128 150	153 161 164 169	Włodek Adam	t.2400
173 183 186 191	192 196 200 205	Włóczęwski Lucjan	t.l498
206 213 243 260	264 276 392 396	Wohl Stanisław	t.l 195533
397 399 400 532		Wohl Stanisław	t.2150
Wążyk Adam(Wagman Roman)	t.2 40	Wojciechowski Stanisław	t.l 214
79 80 106 125	152 153 157 227	Wojewoda Henryk	t.l342
258 289 315 316	321 344 345 355	Wojtyła Karol	t.l 59
358 362 368 377	384 390 403 410	Wolaniec Zygmunt	t.l614
412 440 443 483	488 507 549 583	Wolińska Helena	t.l351
Weber Hersz	t.l 123 124	Woliński Franciszek	t.l346
Weintraub Jerzy	t.2 118	Wolpe Henryk	t.l211
Weintraub Wiktor	t.l 70 109 218	WolperLeon	t.l211
Weisblach Beniamin	t.l 399	Wolski Józef „Jurek”	t.l564
Weisblach Beniamin	t.2 241 534	Worcell Henryk	t.l111
Wendrowski Henryk	t.2 485	WorobiecJan	t.l182
Werfel Romann	t.l 68 119 180	Woroszyński Wiktor	t.l 17 2021
194 264		22 24 25 89	90 96 186371
Werfel Roman	t.2 155	499 533 535 538	
Werner Henryk	t.l 118 119 219	Woroszyński Wiktor	t.2 16 2132
Widaj Mieczysław	t.l 524	42 79 120 122	128 135 152153
Widaj Mieczysław	t.2 140 591	169 208 255 288	300 312 314315
Wieczorkiewicz Antoni	t.l 179 213	316 317 324 352	362 368 390420
Wielhorski Władysław	t.l 122	423 426 442 507	
Wieniawa-Długoszowski Bolesław	t.l 103	Woroszyłow Wiktor	t.l150
Wieniawa-Długoszowski Bolesław	t.2 51	Worsa Józef	t.l617
66 264 509		Woszczyenin Jerzy	t.2617
Wierblowski Stefan	t.l 66 264 509	Wozniesiński Iwan	t.2445
Wierzyńska Maria	t.l 131 202	Woźniak Henryk „Hiszpan”	t.l 364
Wierzyński Kazimierz	t.l 58 589	Woźniak Kazimierz „Szatan”	t.l 580
Wierzyński Kazimierz	t.2 9 78 404	Wódz Jan	t.l 380
475 496 537 549	583 615	Wrzosek Wiktor	t.2 179
Więkwicz Marian	t.2 180	Wygodzki Stanisław	t.l 89 91 209
Wiktorowicz Stanisław	t.2 179	217 218	
Wilk Jacenty	t.l 355	Wygodzki Stanisław	t.2 24 78 131
Winawer Bruno	t.l 73 111 123	163 169 239 248	312 314 317 318
Wirpsza Witold	t.l 24 25 96	321 331 346 368	390 411 420 423
186 401 290		426 442 446 507	
Wirpsza Witold	t.2 68 122 152	Wyka Jan	t.2 407
169 262 312 318	342 357 377 392	Wyka Kazimierz	t.l 35
404 411 431 523	529	Wyspiański Stanisław	t.l 182 204
Witaszewski Kazimierz	t.l 67	Wyspiański Stanisław	t.2 12 153 283
Witkiewicz Stanisław Ignacy	t.2 495	Wyszyński Andrej	t.l 38
Witos Wincenty	t.l 245	Wyszyński Stefan	t.l 514
		Wyszyński Stefan	t.2 130 163

Mh

- Zabawski Jan t.l 514
 Zabłudowski Iadeusz t.2 47
 Zabolocki Nikolaĳ t.2 316
 Zadrzyński Eugeniusz t.l 492
 Zadzierski Józef t.2 215
 Zadzierski Józef „Wolyniak” t.l 630
 Zagajewski Adam LI 77 209 237
 Zagajewski Adam t.2 224 229246
 258 366
 Zagórny Bolesław t.l 422
 Zajdler Łl 564
 Zajkowski Stanisław t.l 330
 Zaks Bernard (Sachs) t.l 215
 Zalewski Witold t.2 51 315
 Zaliwski Józef t.l 130
 Zaleski Lucjan t.l 495
 Załuski Zbigniew t.l 326
 Zambrowski Aleksander t.l 20 65 195
 332 368 400 496
 Zambrowski Roman t.l 241 295 308
 496 509
 Zambrowski Roman t.2 21 29 92
 94 175 236 238 442 520
 Zarakowski Bolesław t.l 631
 Zarasko-Zarakowski Stanisław t.l 524
 Zaremba Edmund t.l 36
 Zaremba Zygmunt t.2 127
 Zarycki t.2 187
 Zarzycki Janusz t.l 67
 Zarzycki Janusz t.2 250
 Zawadzki Aleksander t.l 65 169 272
 Zawadzki Aleksander t.2 21 175 237
 264 442 520
 Zawadzki Żelislaw t.l 495
 Zawieyski Jerzy t.2 567
 Zawojne Narcyz t.2 235
 Zaziuch Jan t.l 362 376 392
 Zbijewska Krystyna t.2 300
 Zgorzelski Czesław t.l 433
 Zielenin Mikołaj t.2 236
 Zieleniczny Wanda „Dziula” t.l 345
 Zielińska Krystyna t.2 250
 Zieliński Karol t.l 205
 Zieliński Stanisław t.2 94 159 315
 Ziemski Karol „Wachnowski” t.l 346
 Zinowiew t.2 12 128 197
 Ziomek Jerzy t.2 227
 Ziomkowski Jan „Huragan” t.l 540
 Ziółkowski Jan Leon t.l 48
 Zlotnicki t.2 150
 Zołotow Henryk t.l 212
 Zubrzycki Franciszek t.l 336
 Zych Sylwester t.2 166
 Zygielbojm Szmul t.2 555
 Zygmuntowicz Feliks t.l 209
 Zysko Zygmunt t.l 449
- ## Ż
- Zdanow Andriej t.l 183
 Żdanow Andriej t.2 417
 Zebrowski Kazimierz „Bak” t.l 620 637
 Zebrowski Leszek t.l 303
 Żegota Januszajtis Marian t.l 131
 Żeleński Władysław t.l 151
 Zernicki t.2 229
 Żerowski Stefan t.l 182 529
 Żółkiewski Antoni t.l 177 1% 567
 Żółkiewski Stefan t.l 365 480
 Żółkiewski Stefan t.2 112 125 154
 315 377
 Żuków Gieorgij t.l 282 509
 Żuków Gieorgij t.2 445
 Żukrowski Wojciech t.l 59 77 78
 Żukrowski Wojciech t.2 315
 Żuławski Andrzej t.l 196
 Żuławski Juliusz t.2 153
 Żuławski Mirosław t.l 200
 Żymierski-Rola Michał t.l 215 299 306
 316 331 359 361 489 494 500 501
 624 627
 Żywulska Krystyna t.l 513
 Żywulska Krystyna t.2 186 195 196
 205 208 218 241 269 283 296 312
 475 511 533



Bohdan Urbankowski — poeta, dramaturg, filozof, doktor nauk humanistycznych; twórca i teoretyk ruchu Nowego Romantyzmu. Ur. 19 maja 1943 roku w Warszawie. Do matury mieszkał w Bytomiu, gdzie debiutował w 1956 roku jako laureat konkursu na opowiadanie przerobione następnie na cykl słuchowisk radiowych. Ukończył studia polonistyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim; poświęcona Dostojewskiemu jego praca doktorska doczekała się dwóch wydań książkowych. Autor syn-

tezy polskiej filozofii narodowej (*Myśl romantyczna, Absurd — ironia — czyn*) oraz monografii o Piłsudskim, która została wydana częściowo w I obiegu — (*Filozofia czynu*), a częściowo w II (*Człowiek pośród legend*). Czterokrotny laureat ogólnopolskiego konkursu dramaturgicznego we Wrocławiu, zwycięzca kilkudziesięciu turniejów poetyckich. Po rozbiciu przez władze Konfederacji Nowego Romantyzmu związany z nurtem niepodległościowej opozycji, współredaktor wielu pism i wydawnictw podziemnych, ośmiokrotnie usuwany z pracy. Był m.in. wykładowcą filozofii, instruktorem sportowym, dziennikarzem i rozwozicielem węgla, odnosił też sukcesy jako sportowiec w lekkiej atletyce oraz szermierce. Jako poeta debiutował podwójnie w roku 1973 wydając zbiory: *W cieniu* (nagroda za najlepszy tom roku) i *Głosy* (z datą 1972 — nagroda im. Czechowicza). Następnie wydał zbiory wierszy: *Kordian i cham* (2 wyd. podziemne i jedno emigracyjne w Paryżu), *Erotyk do następcy*, *Galeria rzeźb pośmiertnych*. *Chłopiec, który odchodzi* (wiersze i dramaty). Wznowione w 1992 roku własnym nakładem *Głosy* przyniosły Urbankowskiemu najważniejszą nagrodę poetycką w Polsce — im. Juliusza Słowackiego, rok później — *Pre-*

mię Georga Trakla. W roku 1993 otrzymał tytuł *Księcia Poetów* — za 3. wyd. *Erotyku do następcy* i 4. wyd. *Głosów*. Stypendysta Instytutu im. Piłsudskiego w Nowym Jorku i Editions Dembiński w Paryżu. W rządzie Olszewskiego był doradcą MON ds. kultury i wychowania. Jest wiceprezesem Związku Piłsudczyków (w 1993 kandydował na senatora z listy KPN) i prezesem Warszawskiego Oddziału odnowionego ZLP.

Ilustracje
ze zbiorów autora
fot. E. Sęczykowska

Poeci z jednej „Kwadrygi”



Władysław Sebyła



Józef Czechowicz



Konstanty Gálczyński



Lucjan Szenwald

Literatura okupacji,
czyli
damy i



Herminia Naglerowa



Wanda Wasilewska



Beata Obertyńska



Tadeusz Boy-Żeleński



Kazimiera Ittakowiczówna



Julian Strykowski



Władysław Broniewski – zdjęcie więzienne



nr	BIBLIOTECZKA	!S
	PEPEROWCA	

ADAM SZAFF

**JAK UKŁADAĆ
i WYGŁASZAĆ
PRZEMÓWIENIA**

19  45

SPÓLDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA”

Były młody aktywista Szaff (!) i jego najpoczytniejsze dzieło

В.Н. ТТОРБМА КВБ1 г. 11 бВОВ
(НаМЧОВФмс пафтропанипТрСТВ)

КВНТАНУННfNs Sf

cou|CHo нроТOKOJM Nt..... OT _____

Kskfi &/IM# MM Am**

HaHMCHOBaHH«	1	ВССОМ	Нииион	ripn- Metanie
ueHiioCTeA (seuieA)	1	Крп. Тр	МнТ ута Me Cynami HOWNIMJIC'	

I foili *L*
N /nsMOH-L- t

i 2
r W**4 /
rffutonJ-..... i i

_____ 7
1 <!/?#« /
_____ 7

if QpyQi- i
(nojwiHCK)

И CA>BU1HX KCHHOCTH)

yKajaiiHbie ■ цели КВНТВНУМН ИСННОСТН (ВСУИ) аИHeccHbi upasmibH
КВНТАМКНio noJiyтHA Ha pyxH:

(ИIOAIIHCb BABACAUIa)

Bcc нOHNBHOBaHUBic ИСННОСТН onetaTaHM a „_____” natura*. AI
-netkunm.

(yKISITb TCKCT OTTHCKi netaTH)

(noAnach cei:peTapB-CMeTOBoAa

И А НУВ cнаBLuero ИСННОСТН)

HeпCИCAeHНbie B KBHTAHIHH UCIHOCTH (B:U|H)

noAystt/i;

U/7W^Vi- Osr^
jroanwck B^IAC^bua)

Obydwaj poszli na zsyłkę:



Grabiński - jak zwykle z godnością



Wat - jak kopnięty służący

Nie wiedzieli, że będą pisarzami:



Lech Beynar (Paweł Jasienica) - zastępca
„Łupaszki”, przyszły historyk



Kazimierz Moczarski - przyszły autor
Rozmów z Katem

Zmiana warty



Bolesław Wieniawa-Długoszowski



Kazimierz Wierzyński



tow. Mieczysław Jastrun

kpt. Adam Ważyk

Pielgrzymi



Jan Lechoń

Zbigniew Chalko

Pielgrzymi II



Jerzy Hordyński



Jerzy Braun



Przez więzienie w Grodzie do Andersa – Gustaw Herling-Grudziński



...albo „najkrótszą drogą”: (od lewej:) Wanda Wasilewska, Władysław Sokorski,
Hilary Minc, Zygmunt Berling



Rtm. Witold Pilecki. Daremnie czeka na pomnik w Oświęcimiu...

Nieprawda, że wszyscy poszli na współpracę.



Stanisław Rembek



Janusz Krasieński



Stefan Korboński



Zbigniew Herbert

Dwa pokolenia „siłaczek”



Zofia Kossak-Szczucka



Wanda Pomianowska

Organizatorzy Państwa Podziemnego



gen. Leopold Okulicki



gen. Emil Nil-Fieldorf



mjr. Łukasz Ciepliński



kpt. Marian Gołębiewski



„Biezrukij major” - Maciej Kalenkiewicz



mjr. Adolf Pilch - „Dolina”



Sztab „Sablewskiego” (od lewej) Jan Wyszomirski, Bolesław Piasecki - „Sablewski”,
Stanisław Briesemeister, Wojciech Kętrzyński (szef sztabu),
Stanisław Hniedziewicz - „Olgierd” (d-ca 3 komp.)

Chwila odpoczynku



„Lupaszka” (mjr Zygmunt Szendzielarz) i „Mściśław” (por. Marian Pluciński)

Takie będą Rzeczpospolite... czyli harcerze i „walterowcy”



Józef Grzesiak - ..Czarny'



Jacek Kuroń - czerwony



Po mszy w Turgielach: Romuald Rajs-„Bury” na czele kompanii szturmowej



Wyzwolenie Wilna - wspólny patrol Armii Krajowej i Armii Czerwonej



Pole bitwy pod Surkontami było przez lata kolchozowym pastwiskiem.



Polacy rozstrzelani w więzieniu NKWD przy Łąckiego



1944. Borejsza wita kolejne wyzwolenie - wódką i po rosyjsku.



26 lipca 1944 - wyzwolenie Ryk przez oddział kapitana „Orlika”



OLBRZYMI IUPIIIY KARZEŁ REAKCJI

Pierwsze plakaty nowych władz

Obowiązki pisarzy względem Partii



poucza Jerzy Andrzejewski.

Przyjemne obowiązki



Antoni Słonimski odprowadza Borysa Polewoja.

Przyjemne obowiązki



Ambasadorowie „polskiej” kultury podejmują francuskich „lewicowców”. Węć od lewej: Louis Aragon. Jerzy Putrament. Jules Supervielle. Czesław Miłosz. Zdjęcie wykonano latem 1949 w ambasadzie PRL w Paryżu.

Oni walczyli dalej.
Bohaterowie Powstania Antysowieckiego:



mjr Zygmunt Szendzielarz - „Lupaszka”



mjr Hieronim Dekutowski - „Zapora”



kpi. Stanisław Sojczyński - „Warszyc”



kpi. Antoni Heda - „Szary”

Na ławie oskarżonych: Witold Pilecki, Maria Szelałowska, Tadeusz Płużanski



Za stołem – Julian Tuwim.

Bohaterowie Powstania Antysowieckiego:



Marian Bernaciak - „Orlik”



Jan Tabortowski - „Bruzda”



Edward Taraszkiewicz - „Żelazny”



Tadeusz Gajda - „Tarzan”



Z powrotem na dworze. Pierwszy od lewej - Bolesław Bierut, pierwszy od prawej - Aleksander Wat

Nieprawda, że wszyscy poszli na współpracę.
Emigranci we własnym kraju:



Jerzy Szaniawski



Antoni Gołubiew



Jan Twardowski



Wojciech Bijk

Legends partyzantki:



„Ojciec Jan” (Franciszek Przysiężniak)



„Jaga” (Janina Oleszkiewicz)



„Ogień” wśród swoich żołnierzy

Legendy partyzantki:



Kazimierz Kamiński - „Huzar”



Leon Taraszkiewicz - „Jastrząb”
z łączniczką Mielniczukówną

Poeci i ich dzieło:



Stanisław Wygodzki



Stanisław Dobrowolski



Arnold Słucki



Tadeusz Kubiak



Leopold Lewin



Okładka książki



Dwa zdjęcia Bogdana Piaseckiego



„Wołyniak” - Józef Zadziński. Portret wykonany
z pamięci przez jednego z podkomendnych
- Stanisława Rudzińskiego.



NSZ TO TWÓJ WRÓG

Oficjalni artyści - o takich jak „Wołyniak”.

Namiestnicy, czyli polska banda czworga



Bolesław Bierut i Jakub Berman



Roman Zambrowski



Hilary Mmc

Święto Złania Się Partii



Za stołem siedzą od lewej: Zygmunt Modzelewski, NN. Franciszek Józwiak, Hilary Minc,
Zofia Dzierżyńska, Bolesław Bierut, Oskar Lange, Józef Cyrankiewicz, Jakub Berman,
Aleksander Zawadzki. Roman Zambrowski.

Pod stołem stoją od lewej: Stanisław Dygat, Michał Rusinek. Leon Kruczkowski, Leopold Lewin,
Aleksander Wat, Stanisław R. Dobrowolski, Julian Tuwim. Jarosław Iwaszkiewicz (na trybuncie),
Lucjan Rudnicki, Adam Ważyk (tysy i tyłem).

Oni walczyli do końca:



„Zapora” - Dekutowski i „Uskok” - Broński



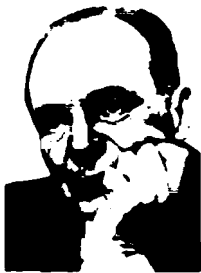
Od lewej:

Walenty Waśkiewicz - „Skala”,
Stanisław Kuchcewicz - „Wiktor”,
Józef Franczak - „Lalek”

Politrucy i ich tłumacze:



Komun Romkowski Zbigniew Satjan



Kazimierz Brandys



Józef Różański



Józef Światło



Jacek Bocheński



Kazimierz
Koźniewski

„Mirek”?
„Tadzio”?



**PRZYJAŹŃ POLSKO-RADZIECKA
TO POKOJ.
NIEZAWISŁOŚĆ
SZCZĘŚLIWE JUTRO
NASZEJ OJCZYZNY**

ft/T -

Jerzy Urban
rzecznik stanu wojennego

Komunizm o ludzkim obliczu: „Krwawa Melania”
- M. Kierczyńska

Zmiana warty



/

Kogo niańczy kapitan Lec?



Jan Górec-Rosiński



Krzysztof Gtjsiorowski



Stanisław Barańczak



Adam Zagajewski

1981 - znowu na Kielecczyźnie



Antoni Heda – „Szary” jako przywódca „Solidarności” prowadzi spotkanie AK-owców na Wykusie

Kochajmy się!

